



## **Zdigitalizowano w ramach projektu „OCHRONA I KONSERWACJA CIESZYŃSKIEGO DZIEDZICTWA PIŚMIENNICZEGO”**



**2007-2010**

Wsparcie udzielone przez  
Islandię, Liechtenstein oraz Norwegię  
poprzez dofinansowanie  
ze środków Mechanizmu Finansowego  
Europejskiego Obszaru Gospodarczego



Zrealizowano  
ze środków  
Ministra Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo dla nauki, przemysłu, zabawy i wiadomości politycznych.

---

1868.

---

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Paweł Stalmach.

---

KRYTALNY RODOWA W CIESZYŃSKIE  
Bismarck, E. kanonika Telig.

CIESZYN.

Czcionkami Karola Prochaski.



# Spis przedmiotów, zawartych w Gwiazdce Cieszyńskiej 1868 r.

## I. Powieści.

<i>Przygody wychodźców polskich w Paryżu.</i> Podług prawdziwego zdarzenia opisał E. z K. P. (N. 1—18)	1
<i>Zaświadczenie narodowości.</i> Ustęp z pamiętnika niepisanego, przez X. G. (N. 19—20)	153
<i>Sąsiedzi na granicy.</i> Obrazek ludowy śląski, przez Karola Miarke. (N. 21—26)	169
<i>Za miastem.</i> Powieść dla umiających czytać, przez J. Welichowskiego. (N. 27—41)	223
<i>Śmierć pozorna.</i> Zdarzenie prawdziwe z Górnego Śląska. K. M. (N. 47—50)	395

## II. Dzieje i życiorysy.

Prześladowania religijne pod rządem moskiewskim (N. 1—3)	2
Dzień 21 czerwca 1621 w Pradze	241
Wzmianka o Abderytach. Przez M. L. (N. 42. 48. 51)	351
Jan Milikowski	131
Karol Szajnoch, przez E. B. (N. 18—22)	147
Mickiewicz i Göthe. Odczyt ks. dr. Otto. (N. 32—41)	266
Franciszek Smolka. Życiorys opowiedziany na zabawie narodowej, przez H. Filasiewicza. (N. 33—45)	359

## III. Opisy krajów i narodów.

Z Ameryki. Wyjątek z listu	44
Madjarzy (N. 10. 11)	78
Chorwaci	97
Uroczystość narodowa w Orawicach na Węgrzech. K. W.	309
Rozbójnicy w Tatrach	388
Wielka uroczystość narodowa w Pradze z powodu założenia teatru narodowego	174
Zjazd niemieckich strzelców w Wiedniu	268

## IV. Przyrodoznawstwo.

O słońcu	3
Powietrze	11
O placach w ogólności i o zapatrywaniu się na nie ludu galicyjskiego. Leopold Wajgiel. (N. 4—9)	27
O meteorach (N. 14. 15)	114

## V. Poezje.

Miasta nasze, przez J. Welichowskiego (3). — Dumka przy kominku, przez J. Chmielowskiego (26). — Orzeł i kogut. Bajka J. Gr. (35). — Kołęda Mazura. M. F. (43). — Nierówna wolność. A. K. (216). — Jak się góry zazielenią. A. K. (267). — Co kot to wójt. Bajka. (277). — Wiersz powitalny, przez Jędrzeja Kotulę (320). — Sowa na weselu, pieśń piastunek nadwiślańskich. M. L. (344). — Znacio wy ich? (352). — Wieprz i koń. Bajka M. L. (360). — Sława i Madjar, przez Leona Żulawskiego (Nr. 44—46) (338). — Chłop na targu. Bajka M. L. (413).

## VI. Różne artykuły nauczające.

List pasterski księcia biskupa wrocławskiego (N. 9—11)	70
Artykuł XIX. ustawy zasadniczej dla Austrii	106
Głos do naszych synów	115
O Wąsopolakach, mowa powiedziana na zabawie narodowej przez J. B. (N. 16. 17)	132
Nieco o kobietach (N. 24. 25)	196
Korona czeska a — Śląsko	224
O towarzystwach rolniczych (N. 43—45)	360
Nasze wyznanie	433

## VII. Gospodarstwo i przemysł.

Lepiej jest być bogatym chałupnikiem niż ubogim siedlakiem (N. 1—3)	4
Teoria Liebiga i jej zastosowanie w gospodarstwie (N. 5—7)	35
Ludy pod bronią	107
Chów bydła na różnych stopniach i w różnych krajach, przez Wł. Miskiego (N. 20—32)	163
O mięsie	242
Uprawa maku między burakami (20). — Doświadczenia przy sadzeniu ziemniaków (27). — Nowy sposób sadzenia ziemniaków (123). — Otrzymanie słodkiej rzodkiewki (28). — Uprawa szparagów według najnowszych doświadczeń (59). — Dojrzewanie nasion jarzyn kuchennych (43). —	
O wyborze ziarna do siewu (302). — Rychły czy późny siew (397). — O krzewieniu się zhoża (398). — Wytypienie kanianki (28). — O pęzu (133). — Pogrubianie ziemi rodzajnej na kamienistym gruncie (353). —	
Obmywanie drzew owocowych (81). — Krótkie obcinanie korzeni przy przesadzaniu drzew (157). — Przemiana smaku owoców (227). — Wskazówka przy zakładaniu chmielników (345). — Niszczenie chrabaszcy (346). — Niszczenie lasów w Europie (398). — Ochrona ptaków (69). —	

Aby krowy długo doily (52). — Bydło na rzeź (91). — Wpływ różnej karmy na mleczność krów (108). — Spotrzebywanie soli dla bydła (182). — Z którego doju mleko ma najwięcej śmietany (310). — Gęsta i dobra śmietana (81). — O zakiszaniu liści buraczanych (380). —

Środek przeciw puchnięciu gardła u bydła (98). — Środek przeciw nkaśzeniu psa wściekłego (286). — Pypeć u kur (60). — Owoce i rośliny szkodliwe drobiu (52). —

O gospodarstwie rybnym (227). — Prosty sposób rozmnażania ryb (286). — O śmiertelności ryb rzecznych (405). — Dla hodujących jedwabniki i morwy (59). —

Ulepszenie pieców (59). — Kuchnia automatyczna (216). — Sposób pieczenia słodkiego chleba bez drożdży (380). — Machinka do drylowania wiśni (60). — Masłnica czyli kierzni powietrzna (98). — Mąka z owoców strączkowych (139). — Chleb i mąka z ryb (310). — Zużytkowanie jaj (116). — Proszek z mleka (91). — Sycenie miodu (181). — Zabezpieczenie ziarna zbożowego od zepsucia (345). — Na spięrzach i sypaniach gdzie się podłoga spaczyła (380). — Sposób nadania niciom, szpagatom, powrozom, płótnom itd. wielkiej trwałości (4). —

Aparat do przebywania pod wodą (36). — Handel szczeciń (80). — Przyrząd do robienia lodu (81). — Nowy sposób prania wełny (90). — Dachy cementowe (139). — Młyn przenośny (140). — Najnowszy sposób zawieszania dzwonów (149). — Użyteczność osikowego drzewa (286). — Pożyteczna własność naszej paproci (286). — Buraków użyteczność do pędzenia okowity (310).

## VIII. Korespondencje i wspomnienia.

Z Wiednia	112
Z Wadowie	148
Z Olomuńca	156
Z Górnego Śląska pruskiego	287
Z Poznania	371
Do zboru ew. cieszyńskiego (N. 7—9)	52
Pann drowi Haasemu w Bielsku	93
Głos w sprawie dycecji wrocławskiej	148
Sprawa dycecji wrocławskiej	156
Dla czytających wiedeńskie Pressy	164
Odpowiedź dotycząc dycecji wrocławskiej	172
Głos uczęcej się młodzieży do naszych rodaków	188
Nowe prześladowanie naszej narodowości (N. 23—26)	192
Nowe ustawy: o małżeństwach, o wyznaniach religijnych, o szkole (N. 25. 26)	207
Co to znaczy wydawać polską gazetę?	226, 233, 248
Głos z Górnego Śląska pruskiego o Nowinach śląskich	233
Towarzystwo rolnicze w Cieszynie. Odezwa.	235
Wolność podług Nowin śląskich	258
Nowe zamachy	278
Słowo do zakładających towarzystwo roln. w Cieszyńskim	285
Do zboru ewang. Cieszyńskiego (N. 34).	290
Jeszcze słowo o dycecji wrocławskiej	301
Dla wyrozumienia. Memorandum. J. Cienciala	312
Mowa miana na zabawie narodowej w Ropiey, p. J. Ciencialę	328
Sprawozdanie z ostatecznej rozprawy w procesie redaktora Gwiazdki Cieszyńskiej (N. 48—50)	406

## IX. Wiadomości polityczne,

(treściwe zestawienie bieżących wypadków politycznych).

## X. Rozmaitości, między temi ważniejsze:

Życiorysy nowych ministrów przedlitawskich (23). — Nędza głodowa w Prusiech (24). — Na ziemi ile mieszka obecnie ludzi (24). — Fundacja śp. Karola Szajnoch (30). — O zjawisku napowietrznym d. 30. stycznia (47, 56). — Nędza we Włoszech (47). — Tracenie dzieci w Chinach (48). — Upadek Europy (65). — Teodor, król Abisynji (66, 185). — Towarzystwo przyjaciół oświaty (118). — Gospodarka solna w Austrii (127). — Grotgera rysunki (151). — Kościół urzędowy w Irlandji (152). — Proces panny Ebergenyi (159). — Stan urodzajów w Austrii (245). — Uroczystość odsłonięcia pomnika polskiego w Szwajcarii (282, 289, 297). — Pożary torfu w Rosji (289). — Naturalna galwanoplastyka (289). — Drugie ogólne austriackie zgromadzenie nauczyli (365). — Zapuszczanie się w głębinę morskie (313). — Tegoroczne upały (340). — Kongres rolniczy w Wiedniu (400). — Domy z bawełny (401). — Zalew w Wieliczce (418, 429, 437, 441). — O krajach nadbaltyckich (430). — Polacy na Sybirze (438). — Głębokość morza (442).

## XI. Rozprawki humorystyczne Jury i Janka, Szkrabisza, Lapiszu i Waligóry.

## XII. Nowości piśmiennicze.

## XIII. Z Cieszyńska, wiadomości miejscowe i z okolicy.

## XIV. Ceny targowe — ogłoszenia itp.



Cena w miejscu:  
 całorocznie 4 zł.  
 półrocznie 2 zł.  
 ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
 półrocznie 2 zł. 30 k.  
 ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA

Za ogłoszenia  
 płać się po 6 kr. od  
 wiersza drobnego, z do-  
 datkiem 30 kr. na stępel  
 za każdorazowe umiesz-  
 czenie.

Wychodzi co sobota.



Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Przygody wychodźców polskich w Paryżu.

Podług prawdziwego zdarzenia opisał E. z K. P.

### I.

Mroźny i ponury dzień styczniowy schylał się ku wieczorowi. Śnieg gęsty pędzony gwałtownym wiatrem pokrywał coraz grubszą powłoką zmarzlą ziemię i czynił prawie nieprzebytemi wszystkie ścieżki i gościńce. Każdy też, kto był zmuszony podróżować w dniu takim, powracał śpieszno do rodzinnej zagrody, a siadając z błogim spokojem przy ogniu na kominie się palącym, niejeden powtarzał te słowa: „Boże zmiłuj się nad podróżującymi tej nocy.“

Dziesiąta godzina wybiła na wieży kościelnej w mieście Orleanie. Na gościńcu prowadzącym z Orleanu do Paryża, szła pomimo mrozu, wiatru i śniegu biedna matka z dwojgiem dzieci. Nieszczęśliwe istoty! Dokądże one zmierzają? Jakaż gwałtowna potrzeba zmusza je gardzić niebezpieczeństwami, które im w tak okropnej zagrażają nocy? Czemuż małżonek, brat lub ojciec nie towarzyszy im w tej smutnej podróży? — Starszy z dzieci, chłopczyk dwunastoletni, nietylko wspierał matkę, podając jej rękę, ale niósł jeszcze na barkach brata młodszego, dziecię pięcioletnie.

„Kazimierzu!“ rzekła biedna matka, która nie śmiała się skarżyć na własne znużenie, widząc odwagę syna, „moje dziecko, pozwól mi wziąć na barki Tadzia, to jest ciężar który przechodzi twe siły.“

„Droga mamu, ja go zaledwie czuję,“ odpowiedział chłopczyzna, „a zresztą może wkrótce dojdziemy do jakiej wioski.“

Szlachetny chłopczyk upadał prawie z zmęczenia pod ciężarem, ale błagał tak gorąco Boga, by mu dozwolił dojść do jakiego pomieszkania ludzkiego, że miał nadzieję, iż siły nie zdradzą jego dobrej chęci. Lecz śnieg gęsty i mróz coraz ostrzejszy znużył go tak bardzo, że wkrótce upadł bez zmysłów, wymawiając po cichu imię matki i brata. Czuł on, że musi umierać, i myślał tylko o drogich sercu swemu istotach, których bez pomocy zostawiał. — Tadzio, który razem z nim upadł, podniósł się śpiesznie, przyskoczył do brata, którego matka na próżno starała się przywrócić do życia pełnemi miłości słowy, i zawołał z płaczem: „Przebac, przebac braciszku, już cię nie będę męczył niesieniem, pójdę sam w dalszej drodze! Ale mów, przemów tylko choć słówko drogi Kaziu!“ Płacz jego podwoił się, gdy

widział, że matka łzy boleści wylewa, a brat pozostaje głuchy na jego prośby i żalości. Jednakże starał się osuszyć łzy swoje, aby pocieszyć stroskaną matkę. „Mamo, on spi,“ rzekł do niej po cichu, usnął i wywrócił się... nie przebudzajmy go. Usiądźmy tu koło niego, zresztą ja także zaczynam czuć potrzebę snu.“ Członki młodej dziecińy martwiały istotnie od zimna; matka wydała okrzyk przerażenia, i napróżno starała się zabronić mu, by usiadł. Tadzio upadł obok brata, a jej obawa o życie obojga dzieci stawiała się coraz okropniejszą. Rozebrała się, ażeby ich otulić w swe rzeczy, i zziębłemi rękoma przecierała ich martwiejące członki. Napróżno napelniała całą okolicę krzykiem boleści, nikt nie zdawał się go słyszeć, echo nawet nie odpowiadało!... Nakoniec oczy Tadzia zamknęły się, a jego ciało zostało bez poruszenia w objęciach matki. Krzyk rozpaczony wydarł się z piersi młodej kobiety; potem spojrzała na dzieci z wyrazem podobnym owemu spojrzeniu Matki Boskiej bolesnej, i rzekła: „Więc ich przeznaczeniem jest zginąć na obcej ziemi! O mój Boże, niech się dzieje Twa święta wola, lecz ofiara moja jest okropna!“

Ale nagle serce jej zaczęło bić gwałtowniej; usłyszała lekki łoskot w oddaleniu, który coraz stawał się wyraźniejszym;... zaledwie oddycha, cała jej dusza koncentrować się zdaje w oku i w uchu, nakoniec słyszy głosy ludzkie w oddaleniu! „Dzięk Ci Panie, zawołała rzucając się na kolana, moje dzieci mogą być jeszcze ocalone.“ I ze wszystkich sił, które jej pozostały, zaczęła wołać ratunku. Byli to woźnice, którzy wracali z Orleanu, dokąd odstawiali zboże. Nie mogli oni z początku rozpoznać wśród ciemności nocy, z kąd pochodziły te wołania o pomoc, gdyż rodzina cierpiąca pokryta już była całkowicie powłoką coraz obficiej spadającego śniegu. Ale, idąc za głosem blagającym litości, zdążyli do miejsca, gdzie spoczywały zmartwiałe ciała chłopczyków. Wzięli ich więc wraz z matką, która się już zaledwie na nogach utrzymać mogła, włożyli na wóz, okryli ciepłemi derami, i ukryli w słomę, która napelniała ich wozy.

Woźnice udali się do najbliższej wioski, w której mieszkał Jan Dast, najbogatszy dzierżawca w okolicy Loiretu, będąc pewnymi, że on i jego dobra żona Klau-dyna chętnie przyjmą i ogrzeją nieszczęśliwych, których znaleźli na drodze.



Zaledwie wozy ich stanęły w podwórzu państwa Dast, kiedy zmartwiałe dzieci zbudziły się z swego niebezpiecznego długiego omdlenia. Gdy wybawcy ich oznajmili przybycie nieszczęśliwej rodziny, którą znaleźli na drodze, państwo Dast wyszli uprzejmie na ich spotkanie.

Z tak okropnego niebezpieczeństwa ocaloną rodzinę wprowadzono do ciepłego i oświeconego pokoju, gdzie posadzono matkę i synów przy ciepłym piecu. Pani Dast pokrzepiła ich herbatą, która na blaszanym gotowała się samowarze, pięknym chlebem z masłem i pieczonią. Potem, dobrodusznym zwyczajem ludzi żyjących w wiejskiej samotności, zaczęto się wypytywać młodej kobiety, w której cudzoziemkę łatwo rozpoznać było można, o koleje jej losu, które ją do tak okropnej przyprowadziły nędzy. Ale ta, patrząc z zachwyceniem na swoich chłopców, na których kwitnących twarzyczkach zacierały się prędko ślady okropnego stanu, co im przed chwilą śmiercią zagrażało, a którzy teraz miłym uśmiechem zdawali się chcieć uspokoić matkę. Upadła ona na kolana, a złożywszy ręce z pobożnością przed obrazem ukrzyżowanego Chrystusa, modliła się gorąco, dziękując Bogu za tak cenne ocalenie. Potem ujrawszy swoich wybawców w drugim pokoju ogrzewających się przy kominię, pobiegła do nich, i uścisnąwszy ich silne, spracowane dłonie, dziękowała im w tak czułych wyrazach, że ci ludzie próśmi wylewali łzy rozczulenia.

Potem dopiero wróciwszy na swoje miejsce przy piecu, nie mając żadnej przyczyny ukrywania się przed swemi szlachetnymi gospodarzami, powiedziała im w krótkości co następuje:

C. d. n.

### *Prześladowania religijne*

*pod rządem moskiewskim.*

W przeszłym kwartale opisaliśmy okropności moskiewskiego prześladowania wiary katolickiej na Litwie. Mógłby kto myśleć, że to Moskale dopiero teraz tak się rozsierzdzili, a mianowicie po powstaniu polskiem. Opowiemy więc dawniejszy przypadek, który się zdarzył przed kilkunastu laty, zaczęły osoby jeszcze żyjące, które w nim miały udział.

Wołyń, Ukraina, Podlasie, Ruś Biała, są to piękne i rozległe kraje, zamieszkałe przez Rusinów katolickich, które należały od wieków do Polski, a które Moskal zagrabił, i odtąd przywłaszczył sobie imię Russkie. Otóż był tam klasztor, gdzie przebywały zakonnice Rusinki, bazylianki, które chwaliły Pana Boga jako katolickie, a przytęm pracowały dla dobra ludzi, pielęgnowując chorych i ucząc małe dzieci. Za ich pocziwość szanowali ich ludzie daleko w okóło. Ale ich życie ciche i świętobliwe pod panowaniem moskiewskiem nie miało trwać dłużej.

Rozeszła się wieść, że ruski biskup unicki (tj. katolicki), nazwiskiem Siemiaszko, zaprzedał się Moska-

lom i przeszedł na ich wiarę szyzmatyczną. Równocześnie zaczęli sobie ludzie opowiadać, że Siemiaszko stokrót zjadłej niż sami Moskale męczy katolików. Nie chciano jeszcze temu wierzyć, chociaż wiadano, że Siemiaszko zawsze był bardzo pyszny, a przytęm lubił pijatykę i inną rozpustę, zwyczajnie zakrawał już na Moskala. — Niedługo mogły się i zakonnice ludzie nadzieja, bo Siemiaszko przyjechał niby to w odwiedzinę do klasztoru. Z początku udawał łagodnego, grzecznie i gładziutką mową próbował nakłonić zakonnice, żeby przeszły na moskiewską wiarę. Gdy to jednak nie pomagało, wziął się na inny sposób, a to sposób taki podły, iż zakonnice, które przysięgły, że przez całe życie tylko Bogu służyć będą, nie miały już co odpowiedzieć, tylko milczały z pogardą. Zakipiał wtedy gniewem Moskalisko, i z piekielnym uśmiechem rzekł im przy wyjeździe: „Będziecie miały tu trochę turbacji.“

Wiedziały zakonnice co to ma znaczyć. A była u nich wtedy starszą, czyli ksienią matka Makryna Mieczysławska, pracowita, łagodna, przytęm bardzo rozumna, a taka pobożna, że dałaby się w kawalki prędkiej posiekać, niż żeby miała wyrzec się swojej wiary. Zwoluje ona tedy zakonnice na naradę i przedewszystkiem przysięgły wszystkie, że wolą dać się wszystkim na śmierć zamęczyć, a moskiewskiej wiary nie przyjmą. Różnie tam one radziły. Jedne chciały pisać skargę do Rzymu, ale toby im nie wiele pomogło, Ojciec św. byłby mógł tylko pomodlić się za nie. Inne chciały znów, żeby podpalić klasztor i cerkiew, i tak zginąć w ogniu. — Nareszcie przyszedł rozkaz carski, aby odmienić wiarę, albo jeżeli nie, to przygotować się do podróży. Gdzie? — nie było napisano. Nie wiedziały więc zakonnice, co ich czeka, czy kryminal, czy Sybir, czy śmierć. Ale one na wszystko były gotowe; modliły się tylko i prosiły Boga, żeby dał im siły do wytrzymania mąk, których się spodziewały.

Po jakimś czasie zjeżdża na nowo biskup Siemiaszko. Ale już nie uśmiechnięty, łagodny, lecz wściekły; przyjechał tą razą także nie sam, ale sprowadził z sobą żandarmów i żołnierzy, żeby walczyć z kobietami słabymi... Każe wołać przed siebie zakonnice, i biedaczki stoją przed nim blade, drżące, z modlitwą w ustach, a w sercu z jakąś radością, że i one może jak te męczennice i męczennicy święci, co cierpieli dawniej męki za wiarę Chrystusową, teraz może także umrą za swoją wiarę. Biskup zapytał, czy chcą przejść na wiarę szyzmatyczną? One nie, tylko bliżej się ścisnęły okóło swojej starszej. Biskup pyta po raz drugi, i otwiera opieczętowane pudełko z knutami. — Macie wiedzieć, że knuty to są już takie umyślne narzędzia do męczenia ludzi, i w stolicy carskiej, w Petersburgu jest ogromna fabryka, gdzie robią knuty i rozsyłają je potem w opieczętowanych pudełkach po całym państwie. Knut wygląda jakby krótki batóg, z biczyskiem długim na



pół łokcia, i na gładkiem kółku jest osadzonych na końcu kilka postronków sztucznie plecionych z cienutkich rzemyczków. Te postronki kończą się żelaznemi haczkami ostremi, tak że jak tém uderzy, to zawsze wyszarpnie się porządny szmat skóry, i właśnie na tém zależy sztuka u tych, co biją knutami, żeby jak najdłuższe udrzeć pasy skóry.

Takie tedy knuty pokazał zakonnicom Siemaszko na pogrózkę. One znówu ani słowa. Wtedy nie mógł już wytrzymać, tylko wrzasnął zapieniony: „Cóż? czy przechodzicie!“ — Zakonnice milczą ciągle. — „Ja was powrozami każę powiązać, w łańcuchy was okuję, wy buntownice, suki, psie dmsze katolickie!“ I dalej wymyślał w podobny sposób, a gdy męczeńskie niewiasty ciągle milczały, tylko chyba cichą modlitwę szepejąc, zerwał się, cisnął ze złości stojącym na stole krzyżem o ziemię, że się w kawałki rozleciał, i wybiegł, wydawszy stojącym za drzwiami żołnierzom nakaz, żeby wyprowadzili zakonnice natychmiast z klasztoru. Wpadają więc żołnierze i żandarmi do izby, i łącz świętobliwe niowiasty najszkaradniejszymi słowami wypędzają je — w daleką drogę do Witebska. — U nas to wiozą żandarmi nawet złodzieji do kryminału na wozach dobrze wyścielanych słomą i mają pieniądze, żeby im po drodze jeść dawać. Ale owe zakonnice, otoczone pijanem żołnierstwem i żandarmami, musiały piechotą wędrować, dostając tylko na „etapach“ tj. na stacjach aresztanekich spoczynkowych po kawałku suchara czarnego i porcję kwasu kapuścianego. A że to były niewiasty słabe i delikatne, więc często zdarzało się, że która omdlała na drodze; wtedy Moskal kopnął tylko nogą, zaklął po swojemu, w kark dał w przyczynku, i dalej, byle tylko dalej... Jeżeli która umarła w drodze, to się tam nie bardzo tém turbowali, zostawili ją, a trupa wrzucono już tam gdzie do niepoświęconej ziemi bez pacierza, tak jak zwykle w Moskwie chowają aresztantów. Tylko biedne jej pozostałe na ziemi siostry modliły się za nią, ale nie płakały, bo lepiej téj było która umarła, przynajmniej nie musiała już znosić więcej męki i sromoty.

W Witebsku jest także klasztor Bazylianek, ale szyszmatycki. W klasztorach moskiewskich inaczej się dzieje jak u nas. Tam są one otoczone zwykło murem wysokim, że nikt nie zajrzy, co się tam dzieje. W cerkwi na nabożeństwie biją czarńce i czernice (zakonnice) niezliczone pokłony, klepią pacierze, palą świece itd., a wieczór, gdy już ludzie śpią, przy starannie pozamykanych okiennicach i drzwiach zaczyna się bulatyka, popi i czernice lub inne kobiety razem piją i rozpustują. Mury milczą, więc na drugi dzień znówu w cerkwi wspaniało nabożeństwa.... Tak się dzieje w ruskim, a teraz omoskalonym Poczajowie, i tak się dzieje w całej Moskwie, w męzkich i kobiecych monasterach. Tak się też działo i w Witebsku, w tym klasztorze, gdzie zamknięto nasze męczennice. C. d. n.

## MIASTA NASZE.

Widziałeś Kraków i skarby Krakowa,  
Pomniki polskiej sławy i świetności, —  
Gdzie tyle drogich pamiątek się chowa,  
Gdzie tylu Wielkich spoczywają kości?

Tak! — I cóż na to mówi ci twa dusza? —  
O że jest martwy, bez życia promyka;  
Prócz prądu Wisły, kopca Tadeusza,  
Spiżu Zygmunta, nagrobku Sołtyka!

Poznań widziałeś, kędy Warta płynie,  
Widziałeś w tumie Raczyńskich kaplicę?  
Poznałeś Poznań, co ze światła słynie,  
Co równo kocha leziesz i szablęcę?

Poznałem! — Więc cóż twój umysł zachwyca,  
Czy ratusz stary, czy dom przyjacielski,  
Pomnik Adama, fara, czy skarbnica?  
Mówże raz, — przemów, — niech słyszę! Cegielski!

A Lwowa znasz ty ładne widoki,  
Liczne kościoły, ulice przestrone,  
Gmach Ossolińskich i zamek wysoki, —  
Miasto przez Turków i Szwedów palone?

Znam! — Jakież wrażenie wyniosłeś ze Lwowa,  
Który wstrzymywał dzikich hord tyraństwo? —  
Oto, — powtarzam Kraszewskiego słowa:  
W Polsce najbardziej tu polskie mieszczaństwo!

Cóż o Warszawie, téj wdowie, sierocie,  
Któręj mąż tyle zadał zbir — morderca,  
Co na ofiarny stos wysłała krocie,  
Cóż wspomnisz, — co w nią przemawia do serca?

Czyli posagi Zygmunta i Jana, —  
Czy Kopernika, — czy gmachy, krużganki,  
Bursa, belweder, — czy Praga kochana, —  
Czy też Łazienki? — Nie! — Cóż? Warszawianki!

Wreszcie w prastarym grodzie Giedyminów  
Co czcisz, co ceuisz, komu dach twój sprzyja?  
Czy niewiast stałość, czy hart wielbisz synów,  
Czy cię Wilenka, czy nęci Wilija?

O bardziej niżli zamek Jagielona,  
Niżli pałace okazała, silna,  
Gdzie modły wznoszą Ruś, Litwa, Korona,  
Zostanie wiecznie Ostrabrama Wilna!

Jan Welichowski.

## O SŁOŃCU.

Uczony profesor dr. Lohschmidt miał niedawno w wiedeńskiej akademji nauk, bardzo ciekawy i pouczający wykład o zapatrywaniu się nowoczesnej umiejętności na budowę świata, i między innemi mówił także o istocie słońca.

Dawniej, rzekł dr. L., mniemano, że słońce jest ciemną twardą kulą, którą otacza atmosfera świecąca, podczas gdy kula sama ma temperaturę umiarkowaną, wydaje rośliny tropikowe i może być zamieszkałą przez istoty nam podobne. Niektórzy bystrowidzacy utrzymywali nawet, że czasem przez szczeliny w atmosferze świecącej można zajrzeć do owych sfer sześcieliwych, gdzie cienie pobożnych mieszkańców kuli ziemskiej przebywają w błogiem połączeniu z aniołami i odbierają nagrodę za swoje dobre uczynki.



To zapatrywanie uległo teraz wielkiej zmianie. Raczejby uważał ktoś słońce jako siedzibę samego Belzebuba, niż jako przybytek błogosławionych; bo owa atmosfera świecąca nie istnieje wcale, a knia słoneczna jest niezmiernie gorącą. Gorąco to nie zdaje się być skutkiem żadnego tamże odbywającego się procesu spalania; ale pochodzi ono prawdopodobnie od uderzania wielkich meteorów o powierzchnię słońca. Metcory te mają w nieskończonej ilości krążyć w przestrzeni między słońcem a najbliższym planetą Merkurym. Przypuszczenie to polega na doświadczeniu, że z uderzenia powstaje 4000 więcej ciepła niż ze spalania. Według obliczeń astronomów ilość owych meteorów ma być tak wielką, że wystarczyłaby, by słońce jeszcze przez 10,000 lat zachowało swoją dzisiejszą temperaturę.

Gdy wraz z powiększaniem się masy słońca, powiększy się także jego siła przyciągająca, więc pochłonąwszy wszystkie meteory, zacznie ono porwać planety. Ofiarą tych gwałtownych uścisków padnie naprzód Merkury, następnie Wenera, a potem nasza ziemia. Pociśzamy się jednak, że termin tej niemiłej aneksji jeszcze jest bardzo daleki, a tymczasem może panowie astronomowie wynajdą jaki nowy system mniej dla naszej ziemi i dla przyszłych jej mieszkańców niewygodny. —

G. T.

## Gospodarstwo i przemysł.

Lepiej jest być bogatym chalupnikiem niż nbogim siedlakiem. O tym powiedział niedawno pewien angielski gospodarz, dzierżawca, ważne słowo, które z wielu względów i do nas się stosuje. Dlatego podajemy tu głównejsze ustępy z tej mowy.

Ileż to mamy przykładów, mówi ów Anglik, że gospodarze, chociaż nie są marnotrawcami i dosyć się przyczyniają, przecie upadają i z gospodarstwa swojego mają tylko szkodę. Gdzież tego przyczyna? A przyczynę należy wybadać; bo tylko gdy przyczynę poznamy, możemy przeciw niej odpowiednich środków użyć.

Co się mnie tyczy, płacę z morga 20 zł. czynszu dzierżawnego. Inni dzierżawcy w mojej okolicy płacą przy równych lub podobnych stosunkach ziemi tylko 12—14 zł., a przecie wychodzę dobrze, lepiej nawet niż wielu sąsiadów moich. W przecięciu zyskam tyle, iż mam rocznie około 15 zł. czystego użytku z morga. Zdaniem mojem, nie zależy tyle na tem, jeżeli gospodarz o reński więcej lub mniej dzierżawy płaci, to go nie zniszczy ani nie zubożyci, chociaż powinnością jego jest starać się, by się na jak najniższy czynsz ugodził. Główną rzeczą, z której gospodarz największą ma szkodę, jest niedostateczny rodzaj, niedostateczne wydobywanie użytku z gospodarstwa swego.

Przy gospodarstwie są pewne wydatki, których ani usunąć ani zmniejszyć nie można, jako to: czynsz, podatki, płaca dla służących i robotników, wydatki na narzędzia, bez których się obejść nie podobna, nareszcie gospodarz z rodziną swoją chce żyć, musi jeść i przyodziewać się. Wszystkie te wydatki muszą być opędzone, bez względu na to, czy gospodarz wiele lub mało z gospodarstwa swego wyzyska lub na targu w pieniądź zamieni. Jeżeli mniej utargnie, niżli wydatki wynoszą, wtedy gospodarz musi upaść; majątek jego będzie malał, aż nareszcie całkiem się wycieńczy.

Jakaż tu pomoc? — Innej pomocy niema, tylko ta, że gospodarz starać się musi, aby mu rola więcej rodziła. Jeżeli pole jego z mierzycy tylko o mądel wię-

cęj wyda, a jeżeli poprzednie zbiory wystarczały na opędzenie wydatków, to już ten mądel będzie czystym zyskiem.

Czém i jak urodzaje powiększyć można, to wiemy. Pierwszym i głównym środkiem jest nawóz. Więcej nawozu, wiele nawozu, dobrego nawozu, to jest hasłem, z którym jedynie gospodarz zwyciężyć może. Rozumie się, że przy tem ziemia mokra musi się pozbawić wody, i oprócz tego musi być należycie uprawiona.

Aby mieć więcej nawozu, na to są dwa sposoby: albo musi się przykpnąć nawozu, albo musi się go więcej w domu narobić. Lecz do narobienia nawozu w domu potrzeba także przykupywania. Przykupuje się bądź karmy, bądź podściolki. Przykupywanie podściolki, mianowicie słomy, jednak nie oplaca się. Słoma jest na wozem mało wydajnym; ze słomy nie rodzi się chyba znowu słoma. Gospodarzowi zaś zależy więcej na ziarnie; chce on wprowadzić także, aby się mu zboże w słomie dobrze rodziło, ale przede wszystkim aby dobrze sypało. Do tego służy głównie gnój pochodzący ze ziarna; bo z ziarna rodzi się znowu ziarno. Gospodarz czyni więc najlepší, gdy w celu powiększenia ilości nawozu przykupuje karmy, a to karmy pochodzącej głównie z ziarna, jako to: makuchy, otręby, młoto itp., a oprócz tego ziarno samo. Przykupywanie takiej paszy wprowadzić nie przyczyni się wiele do powiększenia ilości nawozu, ale przyczyni się do powiększenia jego jakości (dobroci). A na tem głównie zależy gospodarz. Bo cóż pomoże mieć wiele nawozu, kiedy ten nawóz jest słaby, mało wydajny, po którym zboże tylko w słomę rośnie.

Otóż mamy dwa sposoby powiększenia urodzajów: przykupywanie paszy i przykupywanie nawozu. Mądry gospodarz użyje obu sposobów. Jednakże przykupując nawozu, nie będzie szukał gnoju ze słomy, chyba gdyby go miał w bliskości pod ręką; ale raczej starać się będzie o gnój wychodkowy, a przede wszystkim o mączkę z kości, która do powiększenia urodzajności i sypkości zboża jest najskuteczniejszym środkiem. Kto więc zbiory swoje powiększyć i z gospodarstwa swego więcej użytek mieć chce, musi koniecznie przykupywać.

C. d. n.

Sposób nadania niciom, szpagatom, powrozom, grubym płótnom, sieciom rybackim itd. wielkiej mocy i wytrzymałości na wilgoć. Kora dębowa, wyłącznie niemal przez garbarzy do wyprawiania skór używana, może być z równą korzyścią dla wielu innych gospodarskich nżyta przedmiotów. Zanurzone w jej roztworze lniane lub konopne wyroby, nabywają nadzwyczajnej mocy i wytrzymałości na wilgoć i wszelkie zmiany powietrza. Snażno tę przyczynę wytłómaczyć. Wiadomo, że nie rychlej się nie psuje, jak zwierzęce skóry, gdy nie wyprawione na wilgoci leżą. Garbowanie dopiero dodaje im mocy i wytrzymałości. Zastosowanie więc tego sposobu do wyrobów roślinnych, tenże sam skutek sprawić musi. — Przy skórach klej zwierzęcy, a przy wyrobach ze lnu i konopi klej roślinny, jak się polączy z garbnikiem, to jest z tą mocą, która się przez rozmożenie potłuczonych kor dębowych w wodzie wydobywa, tworzy istotę, która równie skóry, jako i roślinne wyroby wzmacnia i od zepsucia chroni. Płótno i sieci dosyć jest przez 8 do 10 dni w zwyczajnym garbnikowym roztworze wymoczyć; kolor brunatny, którego tam nabiorą, zabezpieczy je od gnicia; a skoro te wyroby bieleć zaczną, na nowo je trzeba zanurzyć w roztworze



garbnikowym. — Wyroby, częściej na deszcz lub wodę wystawione, jako liny i sieci rybackie, nabiorą większej jeszcze wytrwałości, przez użycie następującego sposobu: Rozpuść w 8 garncach wody około 2 funty kleju rybiego (karugu), zamocz w tej mieszaninie liny lub sieci, przewracaj często; a gdy dostatecznie klejem się przejmą, przełóż do naczynia napelnionego rozechnem kory dębowej albo kasztanowej. Garbnik złączy się z klejem i na długie czasy od zepsucia je zabezpieczy. —

### Mądrości Łapisza i Szkrabisza

wyposłuchane przez Pawła Waligórę.

*Łapisz.* Gutt Morgen fraindchen, wi giets?

*Szkrabisz.* Gutt, gutt! ale schrońmy się pod wola, nie zaszkodzi co wypić.

*Łapisz.* Pójdę, jeśli będziesz płacił.

*Szkrabisz.* Rozumie się, że płacę, dyćech zrobił famosen geszeft!

*Łapisz.* A to jaki? pochwalże się!

*Szkrabisz.* O tém, potém. (Odchodzą do gospody).

*Waligóra* (do siebie) Pójdę ja za temi ptaszkami, ciekawy jestem, co też wyśpicwają.

*Łapisz.* Dobrze fraindku pogadać sobie tu ganz gemitlich w kątku, ho na ulicy to ludzie jeny heczą na jednego, a zwłaszcza gdy się przemówi po polsku, co nam już właśnie nie uchodzi, gdy mając przecie lepszy bildunk, a chodząc już w kabatach, powinniśmy ciąć sobie po niemiecku, a dać znać tym polskim zapalczywcom, żeśmy coś lepszego jak oni. Szkoda, szkoda, że się jeszcze jakoś o ten polski język obejść nie możemy.

*Szkrabisz.* Wara, wara, z tego sobie ty nic nie rób, język nam nie przeszkodzi, zależy na tém jako człowiek zmyśla, nie jak mówi. Czy nie pamiętasz, jak powiedział nasz sławny kolega Maciek Szanotka? tak mówił: wir kennen weñig dajez, aber wir sind doch dajez! to jest mądrość, która przewyższa wszelki rozum ludzki, bo cóż nam na to kto odpowie?

*Waligóra* (zgniewany z cicha). Żeście się w waszej opaczności tak daleko zgłębili, iż was tylko ten pojmosować może, co już prawie jest tym samym osłem co wy!

*Łapisz.* Masz ty słuszość mój mily Szkrabiszn, bo czy nie pamiętasz bywałych dziedzicznych panów? nie jeden bardzo niewiele po niemiecku umiał, a co to byli za Niemcy!

*Szkrabisz.* No widzisz! a my lepszy ludzie, co mamy bildunk, jesteście teraz tém samém, czém pierwsi byli dziedziczni panowie. Szak to jest prawie największa korzyść zniesienia pańszczyzny i tych wszystkich nowych wolności, że się bildunk rozszerzył, a nie jeny bywali panowie rej prowadzić mogą, ale też i my nowe państwo, gdyż przez nasze dorosnienie do pańskiej powagi, wszelkie państwo, tak mówiąc, zdemokratyzowało się!

*Waligóra* (do siebie). W tém jest coś prawdziwego, ale nie jak wy dudaszowie to rozumiecie!

*Łapisz.* Już to tylko głupiec zaprzeczać może jak wielkie fortele język niemiecki przynosi. Prostak chłop przed takim co ma dwa języki, już mimowolnie czapkę zdejmuje, i stoi przed tobą jak ciele, prawy jak to Bielszczacy mówią: „klupi bauer“; a to zawsze korzyści przynosi.

*Szkrabisz.* A jakże! prawieś mię przywiódł na mój famosen geszeft. Przychodzi mi prostaczek a żębrze pieniędzy. Dam ci, mówię, ale podpiszesz weksel! Podpiszę, podpiszę jaki chcecie; brni chłop. Dobrze, wiele chcesz? — 30 reńskich! Dobrze, podpiszesz weksel na 45 zlr.! — Chłop się kręci, ale gdyż mu dolega, podpisuje weksel; aleć nie wiedział osieł, że ja literami do weksla napisałem: „Ain hundert finf und firzig“ a później ku tym na wstępie weksla cyframi wyrażonym 45 r. dopisałem na przodzie jednoreczkę, tak iż była zgoda. Jak było trzeba płacić, chłop wytrzeszcza oczy, że dług porósł na 145 r., i wzdryga się płacić. Ja skarżę i wygrywam, bo według prawa wekslowego płaci liczba literami wypisana, której „klupi bauer“ przeczytać nie umiał, a weksel podpisał, widząc pierwej 45 r.

*Waligóra* (na głos). A tak? tedy wam niemieczyzna do tego służy, aby prostaków klamać? No poczekajcie, muszę was za to pochwalić!

Z temi słowy wysunął się Waligóra ze swego zakątka, a dźwignawszy obie ręce wysoko, zbliża się ku kulturnikom, jakby im pożegnania chciał udzielić; aleć doszedłszy ich, spuszcza ręce niezgrabnie na ich głowy i wbija im kapelusze aż na szyje. Potém spokojnie odchodzi. Powstało między dwoma dudkami straszne szamotanie; nie mając czasu podźwignąć kapeluszy, obaj wraz szukali tylko ująć Waligórę, którego już nie było; aleć niestety! ujęli jeden drugiego, trzymając się wzajemnie za Waligórę. I rwali się niemile, aż nakoniec przyskakują gospodzki, zrywa im kapelusze i daje znać, jak dalece ich kultura pomyliła!

J. Gr.

### Przegląd polityczny.

Rok zeszły upłynął w pokoju, ale wśród przygotowań wojennych we wszystkich państwach europejskich. Po doświadczeniach w prusko-austriackiej wojnie, uznano wszystkie mocarstwa potrzebę zupełnej zmiany swego systemu wojskowego. Lecz dotąd nie są gotowe z uzbrojeniami, i dla tego nie zdaje się, żeby w pierwszej połowie roku nowego przyszło do starcia wojennego, chociaż wiele mówią już o grożącej wojnie. Groźba Moskwy, powiedzieliśmy już, jest tylko groźbą. — Francuskie organa oświadczają, że tylko gdyby Prusy chciały przekroczyć granicę Menu lub dalej sięgnąć, to spowodziłyby europejską wojnę. Angielski rząd zaś oświadczył, iż Anglja zwróci się z całą swą siłą przeciw temu, ktoby pierwszy targnął się na pokój europejski. Tyczy się to szczególnie Moskwy, i gdyby ta chciała rozpocząć działania na Wschodzie, ma przeciwko sobie nie tylko przymierze francusko-austriackie ale i Anglję. —

*Austria.* Naj. Pan własnoręcznem pismem z d. 24. grudnia mianował ministrów państwa. Br. Beust zostaje ministrem spraw zagranicznych; marszałek John mianowany jest ministrem wojny, a br. Becke ministrem finansów. Zarazem JCMość wyraża swoje zadowolenie p. Beustowi z uskutecznionej ugody, i uwalnia go od przewodnictwa w ministerstwie krajów przez radę państwa zastąpionych. — Drugim pismem z tegoż dnia NPAu uwiadamia prezesa ministerjum węgierskiego o powyższych postanowieniach, wynurzając mu także swoje uznanie za skuteczny udział w zrobieniu ugody między Węgrami a krajami przedlitawskimi. —

— Dnia 1. stycznia ogłosiła *Gaz. Wied.* także odręczne pismo cesarskie, mianujące ministrów dla krajów przedlitawskich, czyli w radzie państwa zastąpio-



ných. Książę Auersperg mianowany jest prezydentem ministerstwa przedlitawskiego, hr. Taaffe zastępcą prezydenta oraz ministrem obrony krajowej i policji, Plener ministrem handlu, Hasner ministrem oświaty i wyznań, hr. Alfred Potocki ministrem rolnictwa, dr. Giskra ministrem spraw wewnętrznych, Herbst sprawiedliwości, dr. Brestl finansów, dr. Berger ministrem bez teki. —

Zarazem otrzymali: Taaffe wielki krzyż orderu Leopolda; książę Auersperg najwyższe podziękowanie za zasługi jako prezes Izby panów, Giskra order żelaznej korony 2 klasy za zasługi jako prezes Izby posłów, Becke i Hye order żelaznej korony 1 klasy. —

— Ogólne zadziwienie wywołała okoliczność, że z trzech mianowanych ministrów państwa całego żaden nie jest Węgrem. Między deputowanymi węgierskimi była o tém rozmowa, i w klubie Deakistów zapytano prezydenta ministrów węgierskich hr. Andrassego o przyczynę. Andrassy odpowiedział, iż może przyjsze równie wypadek taki, w którym wszyscy trzej ministrowie państwa będą Węgrami. —

— Co do przedlitawskiego ministerstwa, które tak trudno było zebrać, wyraziła się Schuselkowa *Reform*, iż to znamionuje istotny rozstrój, kiedy c. k. profesorowie i c. k. adwokaci wahają się przyjąć kierownictwo spraw państwa. — *Gaz. Nar.* pisze: Cieszymy się, że państwo austriackie konsoliduje się widocznie. Ale... zmiany konstytucyjne, dokonywane się w monarchji, mało czujemy. Ministerjum państwowe nie jest dla nas żadną nowością; a ministerjum tak zwane przedlitawskie obawą nas napelnia. Jest ono fatalnym komentarzem do nowo uchwalonej konstytucji. Jest w nim czterech zdecydowanych centralistów, nie uznających żadnej potrzeby tłumaczenia praw w duchu sprzyjającym autonomicznemu rozwojowi krajów. —

— Nowe ministerstwo chce podobno zmniejszyć stan wojska, aby ulżyć finansom. Dlatego zastanowiono awanse oficerów. — Inne głosy oświadczają się przeciw temu, ponieważ w około państwa zwiększają swe armje. —

— W sejmie węgierskim obranymi zostali do delegacji, a mianowicie z izby magnatów: Haynald, hr. Erdödy, hr. Palfy, br. Sennyey, hr. Majlath, hr. Szecsen, hr. Esterhazy, hr. Szapary, hr. Csaky, Ładyśław Szögyenyi, hr. Szechenyi, Michailovits, br. Vay, hr. Karolyi, Rainer, hr. Zichy, br. Liptay, Faur, hr. Juliusz Szapary, Ludwik Tisza. — Z izby poselskiej wybrani są: Antoni Zichy, Csengery, br. Orczy, Pruckberger, Horwath, Radich, Kerkapolyi, Klapka, Somsich, Zsedenyi, hr. W. Bethlen, Filöp, br. Kemenyi, Bator, hr. Józef Zichy, Bartal, Branyowaczky, Fehdenfeld, Varady, Kalnoky, Bonis, G. Bethlen, Jvanka, Maniu, Trefort, Ghicz, hr. St. Esterhazy, Hertelendy, Koloman Tisza, Bano, Bito, Szeky, br. Banffy, Perczel, Bottka, Szontagh, Simonyi, Pulszky, Balomini, Manojłowicz. — Oprócz tego Izba magnacka obrała 5 zastępców, a Izba poselska 10 zastępców. —

— Porozysłano już z Wiednia do załóg wojskowych partje karabinów nowego systemu. Rozdano takowe najprzód podoficerom, a gdy ci wprawiają się w używanie nowej broni, będą następnie uczyć żołnierzy. Zapewniają, że z takiego karabinu wprawny żołnierz potrafi dać w jednej minucie 18 strzałów. Także i bagnety będą zmienione, mianowicie będą zaprowadzone bagnety na wzór francuskich, zarówno do pchnięcia jak do cięcia przydatne. —

**Prusy.** Pomiędzy wszystkie komendy armji Związku północno-niemieckiego rozdzielono plan mobilizacji, po twierdzonej przez króla pruskiego. Skreślony on jest podobno z nadzwyczajną jasnością i ścisłością, tak że wszystkie kontyngiency związkowe w razie mobilizacji staną jak najwięcej jednolite wojsko. —

**Polska.** W Królestwie Polskiem rząd podwyższył opłatę pocztową od pism czasowych i utrudnił ich rozsyłanie. Z czasopism zagranicznych tylko takie będą miały debit pocztowy w Królestwie, które go posiadają w carstwie. —

— Donoszą, że znowu 12 jenerałów moskiewskich otrzymało wielkie dobra w Królestwie. Między nimi minister wojny jen. Milutyn otrzymał 16 wsi. —

— W Królestwie Polskiem porozrucano proklamację rewolucyjną niby od emigracji, która jest jednak podejrzaną, iż ją sami Moskale rozszerzyli, aby mieć pozór do nowych prześladowań. Opiewa ona: „Rząd moskiewski przygotowuje się do nowej rozbójniczej i zaborczej walki, celem ujarzmiczenia Europy, zgodnie z politycznym testamentem Piotra I. Moskale chcą rozszerzyć swoje panowanie przez zdobycie Turcji, aby z Konstantynopola rozkazywać całej Europie. Państwa zachodnie uwiadomione o tém, gotują się do walki. Polacy! Zdaje się, iż pokój długo już trwać nie będzie, musimy być gotowi do nowego wystąpienia przeciw zaborcom naszej ojczyzny. Tą razą stanie po naszej stronie cała Europa, gdyż pojęła ona, że bez odbudowania Polski pokój europejski jest złudzeniem. Upominamy was, którzy w zdeptanej przez wrogów ojczyźnie będziecie te słowa czytać w ukryciu, abyście nie traciili nadziei i oczekiwali godziny oswobodzenia która wkrótce uderzy. Patrzcie na Włochów, na Węgrów, na Niemców, a zrozumiecie, że każdy naród, który z żelazną stałością dąży do wielkości narodowej i niepodległości, znowu takową osiągnąć musi. My Polacy najwaleczniejsi żołnierze wszystkich europejskich walk o wolność, mieliśmybyśmy nie zdobyć naszej własnej wolności itd. — Podpisano z komitetu patriotycznego Polaków za granicą.“ — Wszystkie polskie dzienniki podejrzewają tę proklamację, a emigracyjne nie wiedzą o niej. —

**Tureja.** Z Aten donoszą, że okręty moskiewskie ciągle przewożą rodziny wychodzące z Kandji do Grecji, a zarazem zasilają powstanie kandyjskie nowymi ochotnikami i dostarczają im żywności i amuniej. — Zgromadzenie narodowe kandyjskie wręczyło wielkiemu wezyrowi następujące żądania: uwolnienie od podatków na lat kilka, udzielenie wsparcia zubożałym rodzinom i odbudowanie zburzonych budynków, zniesienie podatku za uwolnienie od służby wojskowej itp. —

**Włochy.** *Gior. di R.* ogłasza ośnowę allokucji, którą Ojciec św. powiedział na konsystorzu d. 20. zm. Ojciec św. wskazał na pomoc Boską, która zmniejszyła jego żalobę; wielu bowiem biskupów i osób świeckich słowem i czynem odważnie wystąpiło w jego sprawie. Władzy świeckiej papieża broniono na publicznych zebraniach, mianowicie wspomnieć należy chwalebne głosy, które podniesiono w tej sprawie w senacie i ciele prawodawczym w Paryżu. Allokucja mówi następnie z żywym nznaniem o wielostronnych ofiarach wiernych, jakoteż o poświęceniu ochotników, wiernej uległości rzymskich poddanych i waleczności armji. Ojciec św. zwraca się potem do poparcia, jakie dał mu potężny cesarz szlachetnej Francji, skoro dostrzegł niebezpieczeństwa, w jakich znajdowała się stolica św., jego wa-



leczni żołnierze walczyli pod Mentaną i Monterotondo pod sławnymi przewódcami i przelali krew swoją na rzecz Ojca św. W końcu papież wzywa przytomnych, iżby modlili się do Boga, aby dał opiekę przeciwko nieprzyjaciółom i myśli ich do lepszego zwrócił. —

— Gabinet florencki przed rozwiązaniem swoim postanowił wstrzymać wypłatę procentów od długu papieskiego, do której się był zobowiązał. Francja z tego powodu przemawia takim tonem groźnym. Niezawodnie Włochy są zobowiązane płacić procenta długu z posiadłości dawniej papieskich, które teraz znajdują się pod berłem króla Wiktora Emanuela. —

— P. Menabrea ma polecenie królewskie utworzyć nowe ministerjum; ale dotąd nieudało się mu je złożyć.

**Francja.** Ciało prawodawcze radzi jeszcze o reorganizacji wojskowej. Niel oświadczył, że gwardja ruchoma ma się zorganizować dla tego, aby być zmobilizowaną w razie kryzy narodowej. Thiers mniema, że ten system osłabi armję, zamiast zrobić ją silniejszą.

— Hr. Goltz, dotychczasowy poseł pruski w Paryżu, wręczył teraz swoje listy wierzytelne jako reprezentant Związku północnego. Przy tém król pruski w liście swoim wyraża życzenie, aby dobre stosunki z Francją nadal zostały zachowane. —

**Anglja.** Fenijskie sprzysiężenie rozszerza się na całe państwo angielskie. Na wyspę Wight musiano wysłać dwie kompanje gwardji dla strzeżenia zamku królewskiego Osborne. Ministrowie utrzymują strażę w swych mieszkaniach. W Glasgowie i Waringtonie chcieli feniści wyrzucić gazownie w powietrze. Trwoga jest ogólna; mimo to rząd angielski nie chce się skłonić do sprawiedliwości względem Irlandczyków. —

#### Na uwagę Słowianom.

Moskiewska gazeta wychodząca w Wiedniu pod nazwą „Zukunft“, oburzała się na nas za to, żeśmy twierdzili, iż nie jest organem słowiańskim, ale najemnicą rządu moskiewskiego. Dotąd jednak nie zdołała ani słówka znaleźć na swoje usprawiedliwienie i na nasze wielokrotnie dowodzenia musiała zawsze milczeć. Ponieważ przecie łatwowierni Słowianie tój podłej służalczyńi wierzą, to jest powodem, byśmy jój znowu słówko powiedzieli. — Że twierdzenie nasze jest prawdziwem, że „Zukunft“ jest nie tylko najemnicą moskiewską ale pełni obowiązki carsko-moskiewskiego policjanta i szpicla austriackiego, dowodem tego to, co pisała niedawno (Nr. 289 r. z.) pod napisem: „Ein Slavenkongress in Wien und die Polen.“ Ta „Zukunft“ wołająca ciągle z pewnym lękiem, że onę denuncjują, występuje tu dla każdego namacalnie jako obrzydliwy denuncjant; denuncjuje Polaków i w obec Moskwy i w obec rządu austriackiego jako „rewolucjonistów z rzemiosła, jako konspiratorów z nawyknięcia.“ — Jestże ta denuncjacja wynikiem zwyczajnej politycznej nienawiści? Gdyby tak było, można by to przewinienie „Zukunftowi“ przebaczyć, lecz jest to najobrzydliwszy machiawelizm, a ciós, który tu Polakom zadać usiłuje, na zimno obrachowany. Uniewinniała się niegdyś redakcja „Zukunftu“ na nasz zarzut, że nie jest bezstronną, że na Polaków tylko co najgorsze wymyśla, a wszystkie gwałty Moskwy usprawiedliwia; dziś już o tём uniewinnianiu się zapomniła i sama sobio bez wszelkiego wstydu wierutny kłam zadaje.

Redakcja „Zukunftu“ nie chce, aby Polacy na kongres słowiański przybyli, a to aby móżdż w obec rządu austriackiego dowieść: że Polacy są przeciwnikami Austrii, pozornie tylko z nią się łączą, a zamierzają oderwać Galicję. Dowodzą tego nie tylko oszczerstwa miotane we wspomnionym artykule, bo już poprzednio „Zukunft“ denuncjowała Galicjan, donosząc np. że

Langiewicz rozwija pośród nich działalność swoją, i że we Lwowie istnieje komitet rewolucyjny. — Z drugiej strony, denuncjacje „Zukunftu“ są kombinacją czysto moskiewską. Pośród zwikłań na Wschodzie, trzeba szukać pozorów do zaczepki Austrii. „Zukunft“ więc wskazuje jako źródło „niepokojów i knowań“ odbywających się niby w Królestwie Polskiem i w krajach zabranych, Galicję i Polaków pod panowaniem austriackim zostających.

Pomijając polityczne dążności „Zukunftu“ pytamy publicznie redakcję tego pisma: czy godzi się, aby dziennik publiczny dopuszczał się podobnych występów? Czy „Zukunftowi“ jeszcze mało ofiar wysłano na Sybir i do katorgi? Czy jeszcze za mało popłynęło łez i krwi w Polsce i w ziemiach zabranych? Czy jeszcze nie dość konfiskat, przymusowych sprzedaży, Litwinów tulających się po Królestwie bez przytulku i odzienia? — „Zukunft“ denuncjuje, aby komisje tajne w Warszawie, Kijowie i Żytomierzu, *powołując się na jój doniesienia*, mogły resztki młodzieży, obywateli i księży więzić i obdzierać! — Tak postępuje „Zukunft“, ów dziennik mieniący się słowiańskim, i zwołujący na kongres braci Słowian! Pytamy, czy Polacy widząc takiego poplecznika Słowiańszczyzny, mogą z ufnością udać się na Zukunftowski kongres? Czy mogą w obec poduszeczeń, obelg i denuncjacji „Zukunftu“ widzieć w zwoływaniu przez niego kongresie środek zjednoczenia Słowian austriackich? Pytamy, czy każdy uczciwy Słowianin nie potępi nienawiści „Zukunftu“ do Polaków, nie odwróci się z obrzydzeniem od jego denuncjacji? — I my pragniemy zjednoczenia Słowian austriackich, i policzylibyśmy dzień ten do najszcześliwszych w życiu naszym, w którymby między Słowianami Austrii objawiło się uczucie solidarności, lecz w żaden sposób nie zgodzimy się nigdy na dążenia zmierzające do oddania przewodnictwa Słowiańszczyzny w ręce Moskwy. Niech się Moskwa urządza u siebie jak się jój podoba, nasze dążenia jako Słowian zamieszkujących Austrię, muszą zmierzać do wzmocnienia Austrii, a nie do jój rozbicia. Jesteśmy przeciwnikami i Niemców, co podkopują Anstrję na korzyść hegemonji pruskiej w Niemczech, i tych Słowian co dążą do Moskwy. Żądamy autonomji, i tylko kongres słowiański w Wiedniu, *mający na celu wspólną obronę autonomicznych praw krajów i plemion słowiańskich w Austrii* może znaleźć w nas poparcie; nigdy zaś kongres zwoływany przez organ moskiewski, wroga Polaków, denuncjantkę „Zukunft“ i jój zwolenników.

Jeżeli więc sprawa kongresu Słowian austriackich, mającego się zebrać w Wiedniu, nie ma być na szwank narażoną, niech Słowianie inny jaki dziennik wybiorą sobie jako organ swój, a nie „Zukunft“. Powtarzamy bowiem raz jeszcze, w obec nienawiści czysto moskiewskiej dla Polaków, odznaczającej to pismo, w obec obelg miotanych na wszystko co polskie a bezwzględnych wychwałach moskiewszczyzny, nakoniec w obec ohydnych denuncjacji „Zukunftu“, trudno żądać, aby Polacy mogli mieć zaufanie do kongresu zwoływanego przez organ tak wybitnej barwy moskiewskiej i tak bezczelnie obrażający wszelkie nasze uczucie narodowe.

W końcu oświadczamy: nie wspominalibyśmy tyle o „Zukunftu“, gdyby nie miała w naszym otoczeniu zawziętych zwolenników, szkodliwy wpływ wywierających. Aby tym dokazać, że „Zukunft“ prawdziwie po moskiewsku tylko kłamstwem i fałszem tchnie, podajemy choć jeden przykład. Píše ona między innemi w Nr. 294: „Jenerał Kruk odbył niedawno pod Zurychem inspekcję nad wszystkimi w Szwajcarii znajdującymi się polskimi wojskami powstańczemi.“ — Któż tu, choćby i ślepy nie namaca śmieszne kłamstwa? Czyżby rząd szwajcarski pozwolił, by się w jego kraju obce wojska zbierały? Czyż biedni wychodźcy polscy utrzymują armje, które odbywają przeglądy? — A nasi wielbiciele „Zukunftu“, czyż z łatwowierności wierzą w



te kłamstwa? Jeżeli nie wierzą, wtedy zgadzają się na nie, tём samém cechując się jako oszczerey i wrogі Polaków. Poznać ich łatwo. —

### Rozmaitości.

— Gmina wiedeńska jednogłośnie mianowała barona Bensta honorowym obywatelem miasta Wiednia. —

— W Insbruku stolicy Tyrolu, wyświęcono niedawno na księdza pewnego pensjonowanego komisarza policji, liczącego 70 lat, ojca trzech synów. —

— Fregata Nowara pod dowództwem admirała Tegethofa, wioząca z Meksyku zwłoki cesarza Maksymiljana, zawinęła na wilgę Bożego Narodzenia do Kadyksu w Hiszpanji i w tych dniach oczekują jęj w Tryeście. —

— Ks. arcybiskup Ledochowski, który niedawno polecił duchowieństwu polskiemu, aby nie brało udziału w wyborach, wydał okólnik względem czytelnj ludowych, do duchowieństwa obu archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, tak opiewający: „Coraz częściej słyszę powtarzające się życzenia, aby zakłady czytelnj ludowych po naszych archidiecezjach się rozpowszechniały, i aby duchowieństwo nasze w tych zakładach udział brało, owoż dla czego widzę się spowodowanym przestrzedz duchowieństwo obu moich archidiecezji, że tylko do takich tego rodzaju usiłowań godzi się księżom ręce przykładać, które są wyraźnie zatwierdzone przez władzę duchowną. Kiedy kapłan rzecz jaką ludowi zaleca, czy chce czy nie chce, czyni to w charakterze nauczyciela i przewodnika duchownego i na kościół św. odpowiedzialność za to, co zalecił, ściąga. Często świeccy właśnie dlatego tak się o współudział kapłanów starają, że radzi wpływ ich duchowny na korzyść zamiarów swoich obrócić. Że zaś kościół nie pozwala innego pokarmu umysłowego rozdzielać, jak ten, o którego dobroci przekonała się władza duchowna, że książki pod osłoną kościoła w bieg idące muszą być opatrzone wyraźnem zatwierdzeniem czyli aprobatą, ztąd idzie, że i obszerniejsze tój natury przedsięwzięcia wyraźnego zatwierdzenia potrzebują. Dotąd jedne biblioteki parafjalne, pod opieką Towarzystwa ś. Wincentego istniejące, zatwierdzenie, o jakim tu mowa, uzyskały, ich rozszerzeniu wszędzie nie na przeszkodzie nie stoi; co się zaś tyczy wszelkich innych stowarzyszeń lub przedsiębiorstw drukowych, dopóty duchownym udziału w nich brać nie wolno, czy to w wydawnictwie, czy w rozpowszechnianiu, czy w udzielaniu do czytania, dopóki rzeczzone przedsiębiorstwa wyraźnie przez nas zatwierdzone nie zostaną.“ —

### Z Cieszyna.

We wtorek d. 31. grudnia zakończono w Czytelnj Ludowej stary rok odegraniem 4 aktowej komedji Korzeniowskiego „Stary mąż.“ Przedstawienie zaczęło się po krótkiej słosownej przemowie p. H. Filasiewicza i doznało w skutek wytworności i życia w grze szan. amatorów najlepszego przyjęcia ze strony licznie zebranej publiczności. Szczególnie podnieść musiny swobodną, pełną uczucia, wdzięku i naiwnej prostoty grę panny Br. Swierkiewiczówny w roli Józji. Panna Mar. Zanibalówna w roli Jagnieszki, siostrzenicy sędziego Janikowskiego odznaczyła się dobrą zrozumieniem, żywością w grze, równie jak trafnem ucharakteryzowaniem się, chociaż — a tu prosimy o przebaczenie szan. amatorki — po licach tak świeżych i pogodnych i po tak żywych rumieńcach nie zwykliśmy poznawać panny — nie pierwszej już młodości, jaką przecież była panna Jagnieszka. W roli Marcinowej panna Anna Roiczówna jak dotąd nigdy nie zawiadła naszych oczekiwań, tak i tą razą bardzo zaszczytnie wywiązała się z przyjętego na się zadania. — Z ról męskich najwięcej uwydatniła się rola sędziego Janikowskiego, sędziwego starca, oddana znakomicie przez p. Ed. Swierkiewicza; powaga z jaką odwzorował pocziwego, kontuszowego szlachcica, spokój i pewność siebie w każdym poruszeniu, pokazywało w nim artystę. P. Fr. Michejda w roli podporucznika St. Janikowskiego dobrze umiał połączyć wdzięczność i uszanowanie dla sędziego z wzrastającym stopniowo w sereu jego uczuciem miłości dla młodej jego żony. P. J. Kuczera jako szeregowiec wyborny dał nam obraz żołnierza, z gruntu pocziwej ale hulaszczej duszy, jak to częściej bywa. Wesołości jednak najwięcej wzbudził jako stary sługa Marcin p. F. Górkiewicz; gra jego żywa, komika jego dosadna, ucharakteryzowanie bardzo trafne, swobody, śmiałości w ruchu wiele; jako komik wyborny, już dawniej przy licznych przedstawieniach zawsze zjednał sobie wiele uznania. Ekonom, zbyt podrzędną swą rolę w niczem nie psuł pięknego

wrażenia harmonijnęj całości. — Publiczność częstemi i rżęsiestmi oklaskami okazywała swe zadowolenie i wdzięczność wszystkim grającym, a w akcie czwartym, gdy stary sędzia z miłości i dla szczęścia młodej swęj żony wzięwszy z nią rozwód, oznajmia jęj to i błogosławieństwem łączy kochających się, w grze dotyczących amatorów, tyle było siły, ciepła i prawdy, że w oczach wielu widziliśmy jaśniejące łzy rozrzewnienia. — W ogóle przedstawienie było jedno z najświetniejszych i mogłyby przynieść chlubę artystom z powołania niejednego teatru. — Po przedstawieniu p. J. Badura żartobliwym wykładem bawił publiczność, która długo zapewne zatrzyma w pamięci tak mile i przyjemnie spędzony wieczór. Ludomir.

Ceny na targu w Cieszynie d. 28 grudnia: pszenica (83 ft.) 6 zł. 70 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 65 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 2 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 90 kr., ziemniaki 1 zł. 50 kr., masło 60 kr.

Szanownym Czytelnikom i Przyjaciolom Gwiazdki na powitanie noworoczne przesyłamy serdeczne życzenia pomysłności, i spodziewamy się, że wszyscy zachowają nam życzliwość swoję.

Upraszamy o pośpieszne ponowienie przedplaty. Ponieważ nie przerywamy przesyłki i tym, którzy jeszcze nie nadesłali przedplaty, więc przypominamy warunek: iż tych, którzy ten pierwszy Ner potrzymają, uważać będziemy za chcących dalej prenumerować, i upraszamy ich o jak najrychlejsze uiszczenie należitości; którzy dalej pisma tego odbierać nie myślą, zechcą zaraz Ner niniejszy nam zwrócić.

Upraszamy także o nadesłanie zaległości. Red.

### OZNAJMIE NIE.

### CIESZYNSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI

przyjmuje pieniądze w każdej ilości na oprocentowanie po 5 od sta i wypłaca takowe napowrót każdego czasu według upodobania włożyciela.

**Dyrekcja.**

### Maurycy Berger,

*Dor Medycyny i Chirurgji, Magister polóźnictwa*

*Lekarz kobiet i dzieci,*

oznajmia niniejszém, że w celu wykonywania swojęj praktyki w Cieszynie, na wyższém przedmieściu pod Nr. 332 naprzeciwko oberży pod „złotym wolem“ zajął pomieszkanie.

Dla ubogich ordynacja jest bezpłatna.

Dokładnie z gospodarstwem obznajomiony

### SPRAWCA

będzie w dworze „na Małym“ Nr. 14 na Frysztackim przedmieściu przy Cieszynie pod dobrymi warunkami przyjęty.

### Fr. Lankosza HANDEL WĘDLIN w Kołomeji

poleca Szanownęj Publiczności swoje wyroby, mianowicie są do dostania do handlów korzennych prawdziwe kielbasy polskie, salami polskie, szynki, szynkowe kielbasy, salcesony, słonina wędzona i paprykowana, które w najumiarkowańszych cenach przesłane będą.

### OGŁOSZENIE.

Ewang. Presbyterstwo w Cieszynie daje do powszechnęj wiadomości, że wszystkie roboty budowlane przy mającym się budować w roku 1868 nowym budynku gimnazjalnym, który będzie 14° długi, 11° szeroki i na 3 piętra wysoki, jako to: roboty mularskie, ciesielskie, stolarskie, ślosarskie i szklarskie, na dniu 1. lutego 1868 o godzinie 10 przed południem w kancelarji presbyterskiej w Cieszynie, znajdujące się w domu proboszczowskim p. proboszcza A. Żlika na dole, w drodze licytacji najmniej żądającemu wypuszczone będą. — Warunki licytacji mogą być każdego czasu w tężej kancelarji presbyterskiej przejrzane. — Przedsiębiorcy budowania zapraszają się niniejszém na tę licytację. Presbyterstwo.

Cieszyn d. 17. grudnia 1867.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

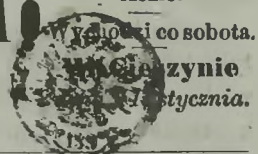
# GWIAZDKA CIESZYŃSKA

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stępel  
za każdorazowe umiesz-  
czenie.



## Przygody wychodźców polskich w Paryżu.

Podług prawdziwego zdarzenia opisał E. z K. P.

II. (Ciąg dalszy.)

Marja była Polką, wdową po majorze Łączewskim, który walcząc w roku 1830 za ojczyznę, okryty chlubnemi bliznami mśniał po skończonej wojnie uchodzić z kraju, gdzie jego bardzo znaczny majątek na skarb cesarsko-moskiewski zabrano. Wierna małżonka niedawno z nim zaślubiona, towarzyszyła mu na wygnanie, a opuściwszy swobodne życie w wygodach i obfitości, skazała się dobrowolnie na niedostatek, mając głęboko w sercu wyryte owe słowa ewangelji, że żona powinna opuścić ojca i matkę, i iść za tym, którego jój los za przewodnika przeznaczył. — Pan Łączewski dobry wojak, najszlachetniejszy człowiek w świecie, nie posiadał jednakże w swém usposobieniu tój przemysłnej pilności, która tak wielu z jego ziomków dopomogła na wygnaniu do osiągnięcia majątku i zabezpieczenia sobie bytu niezawisłego. Przybywszy na gościnną ziemię Francji, krpił sobie za resztę szczupłego mająteczku, który mu dalecy krewni na drogę ofiarowali, kawał roli w departamencie Loiret Cher, i zmieniwszy szablę na lemiesz, z oficera i salonowego człowieka stał się prostym rolnikiem. Ale ten trudny zawód życia, do którego nie był ani siłami fizycznymi ani usposobieniem moralnym przywykły, tęsknota za ojczyzną i wygodami lepszego bytu, zniszczyły do reszty jego zdrowie, które i tak już tyłu bliznami zwątlone było. — Siedm lat największego poświęcenia nad chorym mężem i wychowaniem dwóch synów, spędziła Marja, czerpiąc siły w czystém źródle wzniosłego i wykształconego uczucia religji, znosząc wszystko co Bóg na nią zsyłał z poddaniem się zupełnemu jego woli, z łagodnym chociaż bolesnym uśmiechem na białych licach, z wyrazem niebiańskiej cierpliwości w smutnym niegdyś pięknym oku. Nakoniec nadeszła chwila, na którą dawno już przygotowywała się i wzmacniała Marja; mąż jój skończył swe ziemskie cierpienia, została wdową, jedyną na szerokim obszarze świata opiekunką dwóch, pięknie nadzieje rokujących synów. Garstka obcej ziemi przykryła zwłoki dawnego wojaka polskiego, a na jego grobie na skromnym wiejskim cmentarzu ciekawie czytali wieśniacy z okolicy obco im brzmiące nazwisko.

Marja znękana długoletnią męża chorobą i boleścią po jego stracie, przedsięwzięła sprzedać swój ka-

wał roli, i udać się z dziećmi do Paryża, gdzie brat jój, wygnaniec jak ona, był teraz bardzo bogatym fabrykantem. Los jego tak był odmienny od bolesnych życia koleji Marji, że za życia męża nie chciała ona nigdy zniżyć się do proszenia go o pomoc. — Wacław tak się nazywał brat, przybywszy do Paryża, obdarzony duchem przemysłu i oszczędności, udawszy się do fabryki pana Lorimer, tak umiał przypodobać się swemu pryncypałowi, że ten oddał mu w lat kilka jedyną córkę za żonę, i uczynił go dziedzicem całego majątku. Wacław dlatego zamienił też znakomite imię przodków na nazwisko żony, a teraz był znany wśród eleganckiego świata Paryża jako jeden z najbogatszych kapitaistów. —

Wdowa tak kończyła swe opowiadanie: „W kilka dni po śmierci mojego męża odebrałam list z Paryża. Był on od mojego brata Wacława; pisał do mnie w tak czułych wyrazach jak nigdy w życiu; donosił mi że z listy emigracyjnej dowiedział się o śmierci mojego męża, i o smutnym położeniu, w jakim z dziećmi pozostaje. Prosił abym przybyła do Paryża, gdzie mnie jako jedyną siostrę przyjmie z czułością brata i współwygnańca, że będzie miał staranie o wychowanie mych synów. Ten list jednak był owiany jakimś bolesnym uczuciem, jakimś przeczuciem śmierci, i zwątpieniem o wszystkiem co jest świętym i pocieszającym w tém i tamtém życiu, widziałam tak wyrażnie z niego, że mój brat pomimo bogactw i znaczenia, czuje się nie szczęśliwym i tęskni za sercem, któreby go zrozumieć i pocieszyć zdołało; że jeszcze nie skończyłam go czytać, gdy moje przedsięwzięcie było już nieodzowne, pośpieszyć do Paryża. Mówiłam o tém z Kazimierzem, którego przedwcześnie dojrzały rozsądek czyni go zdolnym do udzielenia mi zdrowej rady w każdej trudnej okoliczności. Potem udałam się z nim do proboszcza naszego, którego także o radę prosiłam. Ten czynił mi niejaki przedstawienia o niebezpieczeństwach tak dalekiej podróży, z tak małemi zasobami pieniężnymi jakie mi pozostały wśród ciężkiej zimy z małemi dziećmi.

Wioska, w której żyliśmy, jest jedną z najuboższych w naszym departamencie, i proboszcz jest również nłogi, jednakże widząc, że mojego postanowienia odmienić nie zdoła, żegnając się ze mną, wręczył mi kilka dukatów, które zebrał, jak mówił u litościwych osób dla wygnanki i sierót. Bolescią przejął mnie ten dar, bo jeszcze wrodzona duma oburzała się na myśl



przyjmowania jałmużny, chociaż w tak delikatny udzielonej sposób. Jednakże oby Bóg wynagrodził dobremu pasterzowi!

Nie bez rozżalenia pożegnałam wioskę, w której tyle lat przeżyłam i przecierpiałam. Miejsca, gdzie się wiele cierpiało, wylało łez wiele, stają się droższymi z czasem, niż te, gdzie się spędzało chwile szczęścia i swobody; są one jak przyjaciel, który im więcej z nami przecierpiał, tém miłszym sercu naszemu się staje. — Podróż naszą odbywaliśmy piechotą, bo na najęcie pojazdu, lub odbywanie jej pocztą nie stałoby nam było naszej kasy ani na połowę drogi. — Gdy mnie już z lekkim wietrzykiem nie dochodził srebrzysty dźwięk dzwonu naszego kościołka, gdy obracając się w tę stronę nie mogłam już rozpoznać jego wysmukłej wieżyczki, moje łzy zaczęły płynąć obficie, i usiadłam na brzegu drogi w niepewności czy mamy iść dalej, lub mamy powrócić na miejsca, gdzie spoczywały zwłoki mego nieszczęśliwego małżonka. Ale Kazimierz, który odgadł był przyczynę mojego cierpienia, odczuwał się z tak pocieszającymi słowy, mówił z takim zapalem o nadziejach, które nas oczekują w Paryżu, i skończył się może kiedyś powrotem do ojczyzny, że się zawstydziałam mojej słabości w obec dziecka, które okazywało tyle mężkiej odwagi. Otarłam łzy moje, i w dalszą udaliśmy się drogę. — Szliśmy powoli dnie całe, a wieczorami znajdowaliśmy łatwo nocleg, często bezpłatnie u przyjacielskich mieszkańców okolicy. Tak po kilku dniach dostaliśmy się do Orleann. Nasza coraz bardziej wycieńczona kwota pieniężna nie dozwoliła nam pozostać na noc w tém mieście, gdzieby trzeba było drogo zapłacić za nocleg; więc choć już dzień był na schyłku, opuściliśmy miasto i szliśmy dalej. Wskazano nam drogę, która miała skrócić przestrzeń dzielącą nas od najbliższej wioski za miastem. Nieszczęściem noc zaskoczyła nas, a z nią wielka zawierucha. Tadzio był tak zmęczony, że już iść dalej niepodobno mu było. Kazimierz wziął go na barki, pomimo że chciałam odebrać mu ten ciężar, a jego odwaga zwalczoną tylko została jak zwykle przez jego siły, które uległy pod nadmiarem ciężaru.

„O drogi braciszku!“ zawołał Tadzio, „wybacz, że pozwoliłem ci nieść mnie tak długo. Inny raz będę miał więcej odwagi.“ — „Na to mnie Pan Bóg uczynił twym starszym bratem, Tadzio,“ odpowiedział Kazimierz, „ażebym cię wspierał, gdy jesteś zmęczony.“

„Resztę wiecie już państwo,“ rzekła Marja ściskając ręce swoich dobroczyńców, „wiecie, że tylko waszej szlachetnej pomocy winna jestem życie moich dzieci...“

Opowiadanie Marji wzmocniło jeszcze zajęcie, które biedna cudzoziemska rodzina wzniciła w sercach uczciwych dzierżawców. Klaudyna, także matka czworga dzieci, uczuła najczulsze przywiązanie dla biednych sie-

rot. Podziwiała stałość charakteru i rozsądek Kazimierza, i nie mogła się nacieszyć słodyczą i łagodnością Tadzia~ jego anielską twarzą, nawet pieszczącym dźwiękiem jego głosu. Gdyby Klaudyna była mogła usłuchać głosu swego serca, byłaby rzekła do wdowy i dzieci: „Mój dom niech odtąd będzie waszym domem, zostańcie u mnie, zatrudniajcie się czém chcecie, ale dozwólcie mi kochać was jak własne dzieci.“ Lecz mąż jej utrzymywał, że jest najlepiej zrozumianym interesem wdowy, aby nie zaniedbywała swojej podróży do Paryża. Nie śmiała więc uczynić im przedstawienia, którego mąż jej nie pochwalał. Zatrzymała tylko przez kilka dni przynajmniej miłych wygnańców w swym domu; potem odwiozła ich sama do Orleann, i zapłaciła za nich pocztę do Paryża. „Dostaniesz się pani prędzej w ten sposób do twojego brata,“ rzekła do wdowy, której zbywało na słowach, by wdzięczność swą wyrazić mogła, a uściskawszy ją i dziatki, oddaliła się, upominając wszystkich, aby nie zapomnieli o niej, co jej też z całego serca przyobiegała wdzięczna rodzina.

C. d. n.

### *Prześladowania religijne*

*pod rządem moskiewskim.*

(Ciąg dalszy.)

Biedne było ich życie w Witebsku! W nocy zamknięte męczennice w ciasnych i brudnych komorkach podziemnych, gdzie ich dolatywały krzyki pijanej rozpusty, albo wrzask bitych kobiet, (bo w Moskwie, jak która zakonnica szyzmatycka co zawiniła, to ją biją kijami), a w dzień pędzono je jako aresztantki na robotę do młarki. Delikatnymi rączkami, które dotychczas tylko ludzkie rany zmywały, musiały teraz cegłę dźwigać; a choć żołądki ścisnęły się z głodu, bo trochę pośniej grochowiarki nie posiliło wiele, to nie wolno było ustać, bo zaraz kij nastawnika napędził je; zaraz usłyszały: „Ty snko katolicka!“ — Dwie z nich spadły przy téj robocie z rusztowania i zabiły się, trzecią przygniółł urwany kamień. Żadna jednak nie myślała uleść, wszystkie moc Boża uzbroiła w cierpliwość świętą i moc do zniesienia téj męki. Niepodobna było dłużej już tak je pędzić do miasta razem ze złodziejami na robotę, wychudłe i znędzniałe, bo już sami nawet Witebszczanie, choć szyzmatycy, zaczęli mówić, że się tak nie godzi, że te zakonnice, to choć twarde katolickie, ale przecież nie złodziejki lub inne jakie łajdaczki, żeby je tak poniewierać publicznie.

Wtedy Siemiaszko cbiał je nastraszyć pogrózką śmierci, bo nie wolno mu było tak wprost je zabić. Kazał więc przygotować pień i ostry topór rzeźnicki, i kaze sprowadzić przed siebie zakonnice. Znowu zaczyna namawiać je do przejścia na moskiewską wiarę. Wtedy starsza ich, Makryna Mieczysławska, zapalona jego bezczelnością, chwyciła topór i cisnąc go w rękę biskupowi zawołała: „Weź Herodzie! ścinaj nam głowy“



my gotowe!....“ i kładzie głowę na pniu, a za nią wszystkie zakonnice bez namysłu padły na ziemię i wyciągnęły szyje, jakby do ścinania. Siemiaszko posiniał i mało nie skostniał ze złości, porwał siekiere, i jak nią rzucił na klęczącą u pnia Mieczysławską, to aż jej utkwiała koło kłęba w ciełe, potem zaczął ją, krwią zlaną kopać i bić kulakiem po twarzy, że jej aż ząb wybił. Ona aui jęknęła, tylko podjęła wybity ząb, podała mu i rzekła: „Masz, powieś ten ząb mój między ordery, które dostałeś od cara.“

Po tém zdarzeniu, kazał je biskup zamknąć nie już do lochu w klasztorze, ale do kasarni między żołnierzy, na ostateczną poniewierkę.... Sami jednak nie chcieli, żeby to opisywano.

Daleko za Witebskiem jest leśna wioska Dziedzioly. Tam w polu bezludnym stoi straszny monaster (klasztor) Bazylianek, otoczony w około wysokim murem, tak, że tylko dachy sterczą po za nim. Że więc ten monaster jest położony w tak odludnym miejscu, Siemiaszko wybrał go na to, żeby tam męczyć unitów, jak to zwykle nazywają Rusinów katolickiej wiary. Do tego więc monasteru dzikiego zapędzono w zimie już, rozumie się piechotę, i nasze zakonnice, ale nie wszystkie, bo te które były bardzo poranione, zostawił jeszcze w Witebsku, żeby je na hańbę swoją niepokazywać ludziom, a dziesięć kazał popędzić do Połocka. — Straszny to był ten monaster w Dziedziolach! W około, jak powiedzieliśmy, pola puste i bory ciemne, a po nich tylko wiatry świszczą i wilki wyją. W chłodnych komorkach ciemnych przyszło tam mieszkać naszym zakonnikom. Straszniejsze jednak nad dzikość okolicy i nad własną nędzę było dla nich to, że musieli tam być świadkami, jak popi szyszmatycey męczyli biednych księży ruskich katolickich, którzy tak jak one, nie chcieli przyjąć moskiewskiej wiary, choć za to dostaliby ordery, pieniądze, a żony i dzieci ich nie marłyby z głodu we łzach i sieroctwie.

Raz rąbie jedna z naszych zakonnic drzewo na dziedzińcu, aż tu otwierają ciężkie bramy i wprowadzają wśród żołnierzy znowu gromadę zakonnic ruskich, za nimi szło w łańcuchach pięciu księży. Wszyscy byli z głodu, zimna i nędzy poczerwiali, oczy gdzieś zapadły, że tylko czerniały się jamy oczne, nsta pościągane z głodu i cierpienia, włosy sklaczane, a reszta ciała niby kościotrup skórą powleczone, owinięta w lachmany od zimna.

Był tam koło tego monasteru ogromny staw, a jeszcze nie ściał się lodem w tym czasie, choć już późna była pora. Gdy przetrwały przeróżne przez Siemiaszkę wymyślane męki, to kazał jeszcze zakonnice nasze w tym stawie pławić. A działo się to tym sposobem, że zawiązywano je w wory po szyję, zakładano na szyję długi powróż, djaczki wyjeżdżali na łodziach na środek stawu, na około było rozstawione wojsko, i

ludzie ze wsi schodzili się patrzeć na to straszne widowisko. Popi komenderowali. Jak już były po pierś w wodzie, to krzyczą na djaczków: „pastoj!“ i pytają zakonnic, czy przechodzą; te rozumie się nie odpowiadają, wtedy oni znowu: „tiahni!“ a tu ciągle głębiej i głębiej, a woda jak lód, a w środku aż pali z głodu. „Tiahui, tiahni!“ wrzeszczą popi i łodzie wciąż dalej i płyną, tylko czarne chustki zakonnic sterczą z wody, niby stado kaczek. Jedna utonęła, ale nikt nie uważał nawet na to, jakby to nie był człowiek.

Gdy często zaczęło się to powtarzać, to nawet i z daleka schodzili się ludzie, żeby to oglądać, bo jak im opowiadano, nie chcieli wierzyć. Chłopi, żydzi i mieszczanie stali na brzegach, a wszyscy płakali. Raz żydówka jedna, widząc ich nędzę, ulitowała się nad nimi, i gdy je wyprowadzono ze stawu, rozepchnęła żołnierzy gwałtem i rozdzieliła między nie obwarzanki, które miała ze sobą. Ludzie zaczęli nareszcie tak na to okrucieństwo krzyczeć, że biskup bał się, aby kiedy na wojsko nie rzucili się i nie odbili zakonnice, kazał więc zaprzestać pławienia.

Dok. nast.

## POWIETRZE.

Wiele rzeczy potrzeba nam do utrzymania życia, lecz najhardziej potrzebnym jest powietrze, którym oddychamy; bez niego ani na chwilę obejść byśmy się nie mogli. — Żeby zrozumieć, jakim sposobem powietrze wpływa na utrzymanie życia naszego, potrzeba poznać: co jest powietrze?

Na pozór przedstawia ono gaz przeźroczysty, i nie tylko jeden gaz tak lekki, że nie czujemy prawie jego bytności. A jednak powietrze jest ciężkie, i niekoniecznie jednym tylko gazem, bo składa się z różnych ciał rozmaicie wpływających na utrzymanie życia organicznego naszego. — Z pomiędzy tych ciał składających powietrze, najważniejsze są dwa gazy: jeden zowie się tlen, a drugi azot.

Tlen jak i samo powietrze jest gazem bez koloru, smaku i zapachu, lecz różni się tēm, że ciała, które palą się w powietrzu, pogrążone w tlen, palą się daleko mocniej. Zwierzęta także oddychają w nim bardzo swobodnie, lecz w skutek tego oddychania, krew krąży daleko prędzej, potem następuje stan gorączkowy, a nareszcie i śmierć od nadzwyczajnego rozdrażnienia organów oddychania. — Inaczej zowują tlen także kwasorodem.

Aby złagodzić to silne działanie tlenu, w powietrzu znajduje się drugi gaz, to jest azot. Gaz ten jest także bez koloru, smaku i zapachu, cokolwiek lżejszy od tlenu; lecz ciała palące się w powietrzu, pogrążone w azot, gasną, a zwierzęta duszą się. Dlatego azot nazwano także gaśnikiem, a po czesku dusikiem.

W powietrzu zwyczajnym na jedną część tlenu znajduje się cztery azotu, i stosunek ten odpowiedni jest potrzebom istot żyjących. Znaczna ilość azotu łagodzi to silne działanie, jakie sprawia tlen czysty.



Wciągając powietrze za pomocą płuc, przyjmujemy taką tylko ilość tlenu, jaka jest potrzebną do sprawiania zmian niezbędnych do czynności utrzymujących nasze życie. Tlen ten tak jest nam potrzebny jak pokarm i niczem nie da się zastąpić.

Świecę, węgiel, tłustości, drzewo i inne ciała paląc się w powietrzu, zabierają z niego tlen jako pokarm konieczny dla utrzymania płomienia. Płomień tém będzie żywszy, im więcej powietrza, a zatém i tlenu zetknie się z gorzącym ciałem, czyli jak się zwykle wyrażają, im silniejszy będzie cug w piecu lub ognisku. Dla powiększenia tego cugu, kowal wpycha do ogniska powietrze za pomocą miecha, a w wielu fabrykach do tego celu służą wysokie kominy, powiększające przeciąg powietrza.

Oprócz tych dwóch głównych części składających powietrze, znajdują się w nim jeszcze i inne ciała, z których kwas węglany i para wody, do koniecznych należą.

Kwas węglany jest gazem przezroczystym, mającym słaby zapach i smak kwaskowaty. Ciała zapalone gasną w nim, a zwierzęta duszą się. Jest on prawie dwa razy cięższy od powietrza, jednakże znajduje się w powietrzu wszędzie, nawet w najwyższych jego warstwach, bo będąc gazem, jest sprężysty i przejmując całą przestrzeń, w której swobodnie może się rozchodzić. W czystym powietrzu jest go tak mało, że potrzeba 1000 albo nawet 2000 kwart powietrza, żeby w niem samego kwasu węglanego, przy zwyczajnych okolicznościach, jedną kwartę znaleźć. — Kwas węglany tworzy się przy paleniu węgla i wielu innych ciał. Gdy się świeca np. pali w powietrzu, wtedy z węgla będącego w tłustości i tlenu powietrza, tworzy się kwas węglany, który rozprasza się w powietrzu.

Kwas węglany tak jest potrzebny do życia roślin, jak tlen do życia zwierząt. Każdy zielony liść rośliny, wysysa go z powietrza w ciągu dnia. Gdyby kwas węglany usunięto z powietrza, ustaloby na ziemi życie roślin a za nimi i życie zwierząt. — Lecz ponieważ gaz ten jest szkodliwy dla zwierząt, w powietrzu więc jest go bardzo mało. Dostateczną jest jednakże i ta ilość dla roślin, bo wielka obfitość liści tworzących ogromną powierzchnię, z łatwością może go wsysać za pomocą licznych otworków znajdujących się na liściach, tém bardziej, że powietrze nie jest zupełnie spokojne, lecz coraz inne cząstki jego dotykają ciągle powierzchnię liści.

Para wody jest także konieczną częścią powietrza. W powietrzu znajduje się ona w kształcie widzialnych lub niewidzialnych cząsteczek, podnoszących się z powierzchni wody będącej w zetknięciu z powietrzem. Dlatego to woda wylana w czasie pogodnym, prędko wysycha. Więcej pary wody zawiera w sobie powietrze ciepłe niż zimne; prędkiej wysycha w lecie niż w zimie.

Para wody niezbędną jest do utrzymania życia na ziemi. Prawie trzy czwarte wagi rośliny żyjącej, stanowi woda; woda ta niezmiernie prędko ulotniłaby się w suchym powietrzu nie zawierającym pary wodnej; korzenie nie byłyby w stanie dostarczyć roślinie potrzebnej wilgoci, aby wynagrodzić tę utratę, a zatém rośliny musiałyby wkrótce wyschnąć.

Ciało zwierzęce, także po większej części składa się z wody. Człowiek ważący 150 funtów, ma w sobie 113 funtów wody, a 37 f. ciał stałych. Woda ta paruje bez przerwy z ciała, za pomocą płuc przy oddychaniu i całej powierzchni skóry. W zupełnie więc suchym

powietrzu, ciało nasze wkrótceby zupełnie wyschło. Najlepszy na to dowód są gorące i suche wiatry, wiejące z piaszczystych i bezwodnych stepów, np. Samum, Sirokko, które zabójczo działają na podróżnych w pustyniach Azji i Afryki, pozbawionych zupełnie wilgoci. O. D.

## Gospodarstwo i przemysł.

Lepiej jest być bogatym chałupnikiem niż ubogim sielakiem. (Ciąg dalszy.) Zarzuci mi może niejeden: do wykupywania paszy lub nawozu potrzeba pieniędzy, i cóż począć, kiedy ich niema? — Taka mowa świadczy jednak, że gospodarz gospodaruje na większym gospodarstwie, aniżeli mu się według jego pieniężnych środków należy. Ja (mówi nasz Anglik) mam w swoim gospodarstwie kapitał, z którego na mórg (nasze 2 mierzycy) 150 zlr. wypada. Sąsiedzi moi wkładają ledwo trzecią część do swego gospodarstwa. Z mojego kapitału wypada w przecięciu na mórg 60 zlr. na dobytek który dla użytku utrzymuję. Dobytke ten jest dobrze żywiony, rośnie wybornie i jest tłusty, a gnoju z niego mam trzy razy tyle, ile moi sąsiedzi, którzy na dobytek tylko trzecią część owęj sumy nałożyli. Rozumie się, iż o tyle, o ile mam więcej nawozu, mam także lepsze urodzaje. Użytek więc jest o wiele większy, a wydatki stosunkowo nie wiele znaczniejsze. Wydatki te powiększą się tylko, z jednej strony o procent z kapitału do gospodarstwa włożonego, z drugiej o pomnożoną pracę, której wymaga pielęgnowanie większej liczby bydła, tudzież zbiór i wymłócenie obfitszych urodzajów. Czysty zysk jest więc znaczny, jak powiedziałem, z morga rachuję 15 zlr.

Przy ostatniem spisaniu inwentarza, które przeszedł roku na Boże narodzenie wykonałem, znalazłem, iż z kapitału, jaki do gospodarstwa włożyłem, wypada na mórg:

w dobytku nżytkowym . . . . .	60 zlr.
w dobytku zaprzężnym . . . . .	10 „
w nawozie i środkach nawozowych . . . . .	25 „
w narzędziach i maszynach . . . . .	25 „
w zapasach zboża, siana i innej paszy . . . . .	30 „

Jest to istotnie znaczny kapitał, ale dobrze się opłaca, i mam przekonanie, że z korzyścią jeszcze do 180 zlr. na mórg powiększonym być może.

Z małym kapitałem można korzystać tylko tam gospodarować, gdzie jest mało ludności, ale wcale nie gdzie jest gęste zaludnienie. R. 1800 miała Anglja (ze Szkocją i Irlandją) ledwo 10 milionów mieszkańców; obecnie liczy 30 milionów. Aby dzisiejsza ludność równie jak przed 60 laty zaopatrzona była w potrzebne wyżywienie, należy dziś trzy razy więcej z ziemi wydobywać jak wówczas. A więcej wydobywać można z ziemi tylko wtedy, jeżeli się także więcej do ziemi włoży.

Z polem ma się rzecz podobnie jak z krową. Kto chce mieć w dzieńce, musi pierwój dać kiszce. Bo jakże chce wychodzić na swoje ten, kto do ziemi tylko mało wkłada, i dlatego zbiera także mało a drogo, kiedy musi spółzawodniczyć z gospodarzem, który przy 1200 morgach ziemi jedynie za makuchy 30,000 zlr. wydaje? — Z gospodarskimi płodami zaś ma się rzecz podobnie jak z towarami kupieckimi. Ceny nie może sobie nikt według npodobania ustanowić, chyba gdyby nie miał żadnych spółzawodników. Ale ileż to jest konkurentów przy sprzedaży ziemioplodów! A kto najtaniej sprzedaje, ten właściwie ustanawia cenę, podług której inni sprawować się muszą. Kto zaś tanio produkuje



może taniej sprzedawać, a nigdy ten, kto drogo produkuje; bo gdyby za równą cenę sprzedawał, sprzedawałby ze szkoda.

Głównym błędem większej części naszych gospodarzy jest, iż względnie do swych środków chcą mieć zbyt wielkie gospodarstwa. To jest zgubą niejednego, i temu nie można zaradzić, dopóki gospodarze nie uznają, że lepiej jestłożyć 150 złr. na jeden morg niż na trzy.

Dok. nast.

### Jak się Łapisz i Szkrabisz na Pawle Waligórze zemścili.

*Łapisz* (w gospodzie pod wołem z cicha do Szkrabisza) Ledwiechmy usiedli, już nam znów nasz dobry przyjaciel na karku siedzi.

*Szkrabisz*. Przemicrzły Waligóra!

*Łapisz*. Ja zrobię kurcen proces, wytnę mu w łeb, że nas tym razem tak zblamował.

*Szkrabisz*. Daj sobie spokój, ma on ciężkie pięści, nie radziłbyś ci dostać się pod nie po raz drugi. A rozważ, ain gebildeter Maun jak ty, lub ja, nie może się rwać z ladakim w gospodzie. Ale doczekaj wywiodę ja na nim fajną zemstę; weźmijmy go w dysputację, a dowiedzmy mu, co to za głupstwo z tą polszczyzną; będzie się wstydział, a my będziemy mieli z tego cześć, żeśmy takiego mędrka przerobili na naszą stronę.

*Łapisz*. Twój plan nie zły wcale, zaruszaj jeny konceptem, abyś go zwał; ja będę basował.

*Szkrabisz* (na głos). No jakże Waligóro, czy się jeszcze daszasz na nas, pójdźże, wypijmy co na zgodę.

*Waligóra*. Z blaznami zgoda niemożliwa, darmoby tedy przypadało pić na nią.

*Łapisz*. No, no, poczekaj, uwidzimy kto blaznem zostanie.

*Szkrabisz* (z cicha do Łapisza) Pst! nie płosz mi go!

*Waligóra*. Ja się tylko z tym zgadzam, który będąc Polakiem, szczere ma chęci nim zostawać.

*Łapisz*. Lutuję cię bratku, że jeszcze nie nie wiesz o bildunkn!

*Waligóra*. O by ciebie piorun z jasna uderzył za twój bildunek, czym się niedosyć tym tam razem dla tego nagniewał?!

*Szkrabisz*. Zwolna bracie, zwolna! rozważ jeny, do czego cię ta polszczyzna na koniec przyprowadzi; lepsi ludzie przerobią się na Niemców, okabacą się, a ty zawsze między to surowe chłopstwo będziesz należał, a w twój krótkiej kamizeli chodził, a choćbyś się nie wiem wiele z tych polskich książek naczał, jednak obłopem zostaniesz, a nareszcie nazwią cię chłopskim prorokiem.

*Waligóra*. Muszę ci Szkrabiszu przypomnieć przysłówie, iż z nsmarkanym się nie naję, a z głupim się nie domówi. Drógi nasze rozchodzą się prawie dyamentalnie, ty hołdujesz samolubności i dumie, i dla tego lgniesz do niemczyzny, do której używania u nas ludzi wykształceńszych i majątniejszych przymuszono, a że ję teraz używają warstwy wyższe, to ci się zdaje, że ona zwolennikom swym udziela jakiegoś połysku wyższości. A ty uganiając się za tym blaskiem, niby dziecię za błyskotkami, w tém znajdujesz swoje ukontentowanie i dla tego nie potrafisz pojąć, co pędzi narodowca, i co mu udziela prawdziwej wyższości. Chcąc zrozumieć sprawę narodową, trzeba przytłumić pychę i samolubność, i mieć serce otwarte na wszystko to, co naród obchodzi; a chcąc podpieierać sprawę narodową, trzeba umieć pracować dla ludu, trzeba czynić o-

fiary, trzeba nawet na to być przygotowanym, że ci niewdzięcznością odplaci lud ciemny. Aby temu wszystkiemu podolać, trzeba mieć serce szlachetne, którego ty Szkrabiszku, ile z twojego „geszeftu“ sądzić można, podobno nie posiadasz. Ty lubisz, jak to mówią, płynąć za wodą, ja znów wysiąść na brzeg, i rozpoczynać użyteczne działanie. Żeby mnie tak zwani „lepsi ludzie“ zniemczający i okabacający się, wyprzedzić mogli, tego się nie lękam; podobno to tylko ci robią, co się prawie tobie równają, a o tych nie szkoda. Niejeden też Niemczyk, jak się lud polski zmocni, radby powrócić do niego. Zresztą narodowiec nie powinien się lękać ani niemczyzny, ani kabata, oboje mu nie uszkodzi, jak się już na wielu spostrzega; chodzi tylko o to, żeby umiając po niemiecku i nosząc kabat, niezapominał iż jest z urodzenia Polakiem i Polaka obowiązki konać powinien, pociągając lud za sobą i rozwijając siły jego do możliwego stopnia, tak iżby się poczuł narodem i rozumiał zachowywać godność swą. To ogólne wychowanie ludu jakże inaczej wykonasz jeżeli nie pielęgnowaniem języka ludowego?

*Łapisz*. Już ja widzę, żeś ty niebezpieczny demokrata!

*Szkrabisz*. A to jaki! Na takie rzeczy aż włosy na głowie wstawają! Któż temu ludowi poradzi, jak go ty tak wymędrkujesz? Gdzież będzie reszpekt przed przelożouemi? Jak wszyscy czytać będą, to im już nie będzie trzeba chodzić do kościoła, a kto im nie będzie mówił czysto po polsku, czy to urzędnik, czy ksiądz, będą z niego pośmieszkować! No będzie to porządek! A cóż też na to szlachta powie?

*Waligóra*. Widać jacyście głupcy i zdrajcy ludu! Poznać waszą wolnomyślność niemiecką, która lenistwa waszego dotknąć się nie pozwala. A czy wy sądziecie, iż lud nasz nie godzien tego, aby przełożeni jego, czy świeccy, czy duchowni według niego kształcili się do tego stopnia, iżby mu i w jego języku przewodniczyć mogli? Lnb czy wy myślicie, iż człowiek wykształcony nie ma mieć potrzeby uczęszczania do kościoła? O zuchwalecy, wielce pouiewieracie kościołem świętym, który jest tak miłym odpoczynkiem ducha codzienną pracą skłopotanego! Respektu czyli poważania żądasz? No musisz se nań umieć zasłużyć, i zasłużyłsz prawdziwą wyższością wykształcenia i pracowaniem dla ludu! Boisz się, iż się śmiać będą z mowy twój niepoprawnej? Chcąc być wyższym, naucz się też lepiej mówić jak chłop, a nie pośmieje się nikt z ciebie! Boisz się na koniec, że szlachcie nie dogodzisz? A gdzież to ta ślaska szlachta? Masz wsie Karwinę, Markłowice, Parchów, Zamarską, Górki, Błędowice, Szobiszowice, Wojkowice, ale gdzież masz bywałych Karwińskich, Markłowskich, Parchwiców, Zamarskich, Góreckich, Błędowskich, Szobiszowskich i Wojkowskich? Nie masz ich na ślaskiej ziemi, bo ję nie byli godni; zniemczyli się, a dla tego babilońskiego pomieszczenia języka rozprószeni zostali po całym świecie. Chcąc być Niemcami na polskiej ziemi, utracili organiczny związek z ludem odumarli dla ludu, dla tego też od niego odrzuceni zostali! Szlachta bowiem z narodu wyrastać, kwiatem jego być powinna; szlachta powinna przewodniczyć narodowi, powinna być jego duchownym okiem oświecłajacem wszelkie ścieżki jego. Gdzie szlachta tego zadania swego nie pojmuje, staje się grzybem pasożytnym narodu, wysysającym najlepsze siły jego, godnym tedy by zgnil i zdeptanym został!



Brawo Waligóra, brawo, brawo! grzmiały liczne głosy i oklaski z poza grzbietu Waligóry, który wpadłszy w zapal mowy ani miał czasu spostrzedz, iż się znaczna gromadka słuchaczy po jego stronie zebrała, i ciesząc się z jego trafnych wywodów, takowym, nie chcąc mu przeszkadzać, milczkiem potakiwała, aż się nakoniec w głos odezwała. Powstała radośna wrzawa koło Waligóry, któremu każdy z przybyłych rękę uścisnąć się śpieszył. Aleć kółka tego rozczulonego nie powiększali Szkrabisz i Łapisz usunęli się w przód zauważywszy, żeby się z pomiędzy zgrai tej wesołej mógł kto znaleźć, coby ich równie pochwalił, jak tym tam razem Waligóra sam.

J. Gr.

### Przegląd polityczny.

Noworoczne przemówienia cesarza Napoleona do ciała dyplomatycznego nauczono się uważać za wyrocznie i dlatego zawsze ciekawie je rozbierają. Tegoroczne przemówienia francuskiego władcy jednak mało dopuszczają domysłów, i toczą się w wyrażeniach powszednich. W imieniu dyplomatów, składających powinszowania swoim mocarzów, przemówił jak zwykle nuncjusz papieski. Napoleon odpowiedział: „Szczęśliwy jestem, że rok nowy jak zawsze rozpoczynam otoczony przedstawicielami wszystkich mocarstw, i że mogę znów stwierdzić moje nieustanne pragnienie zachowania najlepszych stosunków ze wszystkimi mocarstwami. Dziękuję wam za życzenia, które w imieniu waszych rządów wyraziliście dla Francji, dla mojej rodziny i dla mnie.“ — Na przemowę arcybiskupa paryskiego odpowiedział Napoleon: „Prośby które Wamóść zanosisz do nieba za cesarzową, cesarzewiczą i mnie głęboko wzruszają mnie. Wiem, że nie oddzielasz interesów religijnych od interesów ojczyzny i cywilizacji.“ — Dniem wprzód rzekł Napoleon do posła pruskiego, który się mu już jako poseł Związku północnego przedstawił: „Uwielbiam Cię o nowych obowiązkach, które panu poruczono jako przedstawicielowi Rzeszy północno-niemieckiej, byleś zarazem tyle łaskawy wyrazić ponownie przyjaźne uczucia JKr. Mości króla pruskiego. Dziękuję panu za to, i korzystam chętnie ze sposobności, by stwierdzić dobre porozumienie, jakie panuje pomiędzy rządami obudwóch krajów. Proszę pana, abyś zechciał być pośrednikiem tych moich uczuć w obec króla, dostojnego monarchy pańskiego. Ponieważ już od dawna miałem sposobność poznania dobrych przymiotów, jakimi pan celujesz, nie wątpię, że jak dotąd uczynisz wszystko, by utrzymać stosunki przyjaźne pomiędzy obudwoma krajami, stosunki będące zadatkiem szczęścia obudwóch narodów i rękojmią utrzymania w Europie pokoju.“ — We wszystkich tych przemówieniach Napoleon nie zdradził ani słówkiem swoich planów, tylko pokojowe uczucia objawiał.

Zapisujemy dalej ważny fakt, że uznanie Związku północno-niemieckiego przez dyplomację jest już czynem dokonany. Nietylko w Paryżu, ale równocześnie przy wszystkich dworach wręczyli posłowie pruscy listy wierzytelne, według których odtąd jako przedstawiciele Związku północno-niemieckiego będą figurowali. Napoleon, jak wiemy, przyjął to uwiadomienie z przyjaźnymi oświadczeniami; podobnie uczynili i inni monarchowie, i Prusy mogą być kontente. Zdaje się też, że Prusy nie będą miały powodu do sprzymierzania się z Moskwą. —

**Austria.** Dokonanem jest dualistyczne urządzenie Austrii. Dla użytku niejednego z czytelników naszych, skreślimy w krótkości, jak ono wygląda. — Najwyższym szczeblem parlamentaryzmu austriackiego są delegacje, tj. 60 członków wybranych z wiedeńskiej rady państwa, a 60 członków z sejmu węgierskiego. Te delegacje obradować będą o sprawach wspólnych całej monarchji. Obok delegacji na czele rządu jest ministerstwo państwowe, składające się z trzech ministrów: dla spraw zewnętrznych, dla wojska i dla finansów. — Drugim szczeblem parlamentarności w dół są: rada państwa w Wiedniu i sejm węgierski w Peszcie, które przedstawiają dwie połowy państwa. Obok tych reprezentacyj, są także dwa ministerstwa: wiedeńskie (przedlitawskie) i węgierskie. — Fundamentalnym stopniem owych reprezentacyj, są naresze sejm krajowy, których w przedlitawskiej połowie jest tyle, ile krajów; w węgierskiej połowie obok sejmu peszteńskiego mamy jednak tylko sejm chorwacki. — Taka jest nowa organizacja Austrii. Jużemy wiele różnych zdań o tém urządzeniu przytoczyli; a ponieważ już niejedną organizację Austrii przeczyliśmy, oczekujemy teraz, jako się zdania o niniejszej sprawdzą.

W przyszłym tygodniu ma się zebrać rzeczona delegacja. Lecz węgierskie ministerstwo podniosło trudności z powodu składu ministerstwa państwowego. Albowiem z trzech ministrów państwowych żaden nie umie po węgiersku, więc nie podobna im także zastępować rządu przy obradach w delegacji węgierskiej. Myślano temu zaradzić mianowaniem trzech Węgrów podsekretarzami stanu, lecz ci nie chcą przyjąć ofiarowanych im posad. To może zniewolić do zmiany ministerstwa państwowego. Co więcej, pokazuje się już niedogodność dualizmu. —

Minister skarbu krajów przedlitawskich dr. Brestl wydał okólnik do podwładnych jemu władz, w którym powiada: że objął zarząd skarbu w czasie, gdzie przyjmujemy do dochodów w krzyczącym się stosunku, gdzie lud nie może większych płacić podatków, i gdzie w skutek ngody z Węgrami nasza połowa większe ciężary musi ponosić. Jednakże minister ufa, że przyjmujemy z rozchodami doprowadzi do równowagi, i dlatego wzywa władze do oszczędności. — Minister dr. Giskra oświadczył swoim podwładnym urzędnikom, że ze wstąpieniem jego do ministerstwa musi wejść duch konstytucyjny do urzędów. —

— Dzienniki zwące się liberalnemi wzywały nieraz rząd, aby sobie wypomógł majątkiem kościelnym z swoich kłopotów finansowych. Z tego powodu pisze *Blahovest*: Zapewne dzienniki te mniemają, iżby rząd za te dobra uzyskał kilka tysięcy milionów; ale bardzo się mylą. Wszystek majątek kościelny w Austrii wynosi 185½ milionów zlr. z rocznym dochodem 19½ milionów zlr. Gdyby rząd majątek ten sekularyzował tj. kościołowi odebrał, nie dostałby jednak tych 185 milionów, bo musiałoby odtrącić pensje dla zakonów, płace dla biskupów i księży, tudzież wydatki za sekularyzacją i dyety dla komisarzy, tak iżby rządowi ledwie 50 milionów zostało, a tém się austriackim finansom nie pomoże. —

— W Pradze najgorsze wrażenie uczynił zakaz wprowadzenia języka czeskiego w komendzie milicji miejskiej, w skutek czego burmistrz dotychczasowy ustąpił. Dziwna, jak na podstawie sankcjonowanych dopiero ustaw rząd wydać mógł podobne postanowienie, sprzeciwiające się wręcz równouprawnieniu narodowo-



ści. Jeśliby i w przyszłej obronie krajowej nazywany być miał w komendzie język niemiecki, to można już naprzód przewidzieć, iż instytucja ta na podstawach przeciwnarodowych nie wielkie korzyści przyniesie monarchji. Czy Austria nie dość poniosła klęsk w skutek swych dążeń germanizacyjnych, aby znowu miała się wystawiać na podobne nieszczęśliwe wypadki? —

**Prusy.** Sejm pruski po świątecznych ferjach miał się zebrać znowu d. 7. bm. —

**Moskwa.** Dziennik moskiewski „Siewernaja Poczta“ radzi Moskalom nowy zamach przeciw katolicyzmowi w Polsce, tj. aby język moskiewski zaprowadzono jako liturgiczny w kościele katolickim. Ma to być nowym środkiem zmoskwienia Polski. —

— Komitet panslawistyczny, który zawiązuje się w Petersburgu, przedłożył już projekt statutów swoich rządowi carskiemu do zatwierdzenia. Prezydentem ma być minister oświecenia hr. Tołstoj, wiceprezydentem p. Hilferding. Właściwym celem komitetu jest propaganda panslawistyczna, pozornym zaś: udzielanie wsparcia „Słowianom“, którzy kończą nauki na uniwersytetach moskiewskich, i Moskalom, którzy uczą się na zagranicznych uniwersytetach słowiańskich, np. w Pradze. Mają być także dawane wsparcia Moskalom, podróżującym w celach „etnograficznych“ po Austrii i Turcji, jak np. podróżował niedawno p. Iwanow-Żeludków. Komitet ma także wydawać dziennik w Petersburgu i udzielać zapomogi dziennikom „krajowym i zagranicznym“, które piszą w duchu moskiewskim, panslawistycznym. —

— Minister spraw wewnętrznych rozporządził, że endzoziemcom w państwie moskiewskim wolno przebywać tylko pod tym warunkiem, jeżeli paszport zagraniczny na krajowy zamieniają. —

**Turecja.** Posłowie Anglii, Francji i Austrii oświadczyli wspólnie, iż zaprowadzenie reform, które Turcja przyznała dla Krety, w całym państwie tureckim byłoby nadzwyczaj pożądaną. Fuad-basza ma być temu przychylny. —

**Rumunja.** Tron księcia Karola Hohenzollern w Rumunji podobno mocno się chwieje, i być może że ks. Karol równie niespodzianie wyjedzie z Księstw Połączonych jak ks. Kuza, który zyskuje w Multanach na popularności. Zdaje się, że gabinety francuski i wiedeński nie życzą sobie, by polityka rosyjsko-pruska długo jeszcze zachowała stancję nad dolnym Dunajem.

**Włochy.** Z Rzymu donoszą opis uroczystego nabożeństwa, które Ojciec św. odprawił w pierwsze święto Bożego Narodzenia w Bazylice św. Piotra. Święte kolegium, patriarchowie, arcybiskupi, biskupi, prałaci, senat rzymski, dwór duchowny i świecki towarzyszyli mu. Podczas ceremonji papież poświęcił wysoki czerwony kapelusz, lamowany złotem, podbity gronostajami i zdobny srebrną gołąbką, tudzież miecz o rękojeści w kształcie krzyża. Są to dary, które papież posyłał niegdyś europejskim książętom za dzielną obronę chrześcijaństwa i stolicy apostolskiej. Od czasu panowania Karola X. we Francji jednak udzielanie tych darów było w zawieszeniu. Tego roku odnowiony został ten zwyczaj. Papież posłał poświęcony kapelusz i miecz cesarzowi Napoleonowi za obronę stolicy apostolskiej i następnie papieski w Paryżu wręczył te dary Napoleonowi d. 30. grudnia. — Po wspomnionym nabożeństwie, Ojciec św. zaniesiony był do kaplicy N. P. Bolesnej, gdzie przyjmował powinszowania kardynałów. Pius IX. dziękując, powiedział wzruszonym głosem mowę, z której

wyjmujemy następujące porównanie: „W owym czasie, kiedy się Chrystus narodził, Judea podzielona była na siedm stronnictw nieprzyjaźnych i zażartą wojnę między sobą prowadzących. Byli tam Faryzeusze oszukujący lud kłamaniem enoty; byli Saduceusze całkiem pogrążeni w cielesnych rozkoszach i zaprzeczający zmartwychwstaniu; dalej Esencjycy, Herodjanie i wiele innych falkcyj politycznych rozdzierających łono tego nieszczęśliwego narodu. Była to najpewniejsza wróżba bliskiego upadku. Przeciwnie zaś w cesarstwie rzymskiem była jedność i siła. Rozumieć dobrze, do kogo się to stosuje. W obec podobnej nawałnicy sprzecznych i niesfornych zdań stoi mocna i spoista jedność naszego kościoła, która nigdy tak zupełną się nie okazała jak w niniejszej chwili, dzięki cudownej zgodności biskupów katolickich z tym środkiem powszechniej jedności. Ztąd jeśli niezgoda była znakiem nadehnadającego rozprószenia, niech więc zgoda będzie nam wróżbą i zadatkiem szczęśliwej przyszłości. Jednak ponieważ nań przeciwnicy nie zgadzający się w niczem między sobą, zgodzą się jedynie w wojnie, jaką wydali katolickiemu kościołowi, przeto skupmy wszystkie myśli w obronie świętej naszej wiary, ku temu celowi zwróćmy wszystkie usiłowania.“ —

— Uzbrojenia we Włoszech prowadzą z takim pośpiechem, że już na wiosnę cała armja włoska licząca 300,000 żołnierzy, zaopatrzona będzie w karabiny pruskie. —

— P. Menabrei udało się już złożyć nowe ministerjum. —

**Francja.** Rozprawy w ciebie prawodawczym nad ustawą reorganizacji wojskowej skończyły się. Rząd po największej części przeprowadził swoją wolę we wszystkich głównych punktach. Opozycja bowiem jest liczebnie słaba. — Napoleon może tedy głosić swoje pokojowe uczucia, opierając się na zasadzie, że Francja gotowością swoją do wojny utrzymuje pokój. —

**Anglja.** Fenici ogłosili w Ameryce wyznanie swojej wiary politycznej. Nie przestają oni na ustępstwach, jakieby Anglja chciała dać Irlandji, ale żądają zupełnego oddzielenia Irlandji od Anglii. Twierdzą, że Anglja i Irlandja są dwie oddzielne wyspy, dzieje ich, jako też narodowe i religijne warunki różne. — Fenianie mają już jeden statek korsarski (rozbójniczy), który niedawno przybył z Ameryki i wielki popłoch sprawił.

#### Rozmaitości.

— Na Morawie skazano znowu kilku księży z powodu sprawy konkordatowej. I tak ks. Teodor Hampel dziekan i Fr. Viche kapelan w Osobládze, tudzież Józef Prucek pleban w Wesołej skazanymi zostali na 8dniowy areszt. Kilku innych znajduje się jeszcze w śledztwie. —

— W Bernie wyprawiono wielką demonstrację na cześć dra Giskry, który zostawszy ministrem, złożył godność burmistrza tego miasta. Niemieckie miasta Morawy i Czech obsypują pp. Beusta, Giskrę i Herbstę dyplomami obywatelstwa honorowego i adresami; lecz obaczmy, co ci panowie wykonają dla szczęścia Austrii. — Dr. Giskra, który właśnie otrzymał order korony żelaznej, do którego przywiązane jest baronostwo, miał już podać o nadanie mu tej godności. Być może, że nowy minister zaćmi radykalizm swój baronostwem, jak to uczynił swego czasu p. Bach. —

— Teatr niemiecki we Lwowie doczekał się z Nowym Rokiem od dawna przewidywanej katastrofy. Dyrektor p. Blum przestał płacić artystom, a ci przestali grać i śpiewać. Dowód



to, że teatr niemiecki nie ma podstawy we Lwowie. Dotąd podtrzymywała go sztucznie biurokracja niemiecka, trwonige nań fundusze Skarbkowskiego zakładu, które miały być dla ubogich. Ubodzy musieli więc cierpieć, aby niemiecka scena paradowała we Lwowie; lecz i to nie pomaga już. „Gaz. Nar.“ spodziewa się, że administracja nie będzie już robić kontraktu z innym dyrektorem, kiedy wydział krajowy i gmina lwowska starają się, aby fundację hr. Skarbka zwolnić od utrzymywania niemieckiego teatru. —

— Donoszą, że ks. Michał Kuźmiński, kanonik gr. kat. we Lwowie, znany jako przewodzca Świętojurew galicyjskich, który w wiedeńskiej radzie państwa w swym czasie wynurzał tak dosadnie radość swoją nad zaprowadzeniem stanu oblężenia w Galicji, powołany został przez Moskwę na biskupa chełmskiego, a dwór rzymski, który sprzeciwiał się tej kandydaturze, gotów jest jego mianowanie zatwierdzić, byle raz sprawy tamtejszej dyceezji mogły być załatwionemi. —

— W Berlinie umarł na ospę po dwutygodniowej chorobie p. Mieczysław Waligórski, poseł na sejm pruski i właściciel Dziennika Poznańskiego. —

— W Poznańskim odbywają się teraz nabożeństwa za uciśniony kościół pod rządem moskiewskim i we Włoszech. —

— *Zepsucie w Moskwie.* W Petersburgu zdarzył się następujący wypadek, świadczący o barbarzyństwie moskiewskim, objawiającem się we wszystkich warstwach społeczeństwa. W jednym z tamtejszych zakładów wychowawczych dla panien, protektorka jego wyraziła swoje nieukontentowanie, że uczennice zakładu noszą ogromne modne fryzury. Dozoreczni w skutek tego kazała pannom poobcinać krótko włosy. Oburzone pensjonatki postanowiły się zemścić. O zmroku napadły mniemaną dozorecznicę, zakryły jej oczy i zatkały usta, ażeby nie mogła wołać o ratunek, i zbiły ją tak, że po kilku godzinach wyzionęła ducha. Pokazało się jednak wkrótce, że ofiarą tej okrutnej zemsty nie padła dozorecznica, ale ich koleżanka, która ukończyła już nauki i owego wieczora zastępowała nieobecną dozorecznicę. Lube te dziewczęta zaiste sposobią się na przyszłe żony Murawiewów a matki Katkowów. —

— *Pijaństwo w Moskwie.* Wedle urzędowych raportów policyjnych, w samym tylko obwodzie Carskiego Siola w ostatnie święta wielkanocne zapilo się na śmierć 36 ludzi. —

— Podczas gdy u nas zima jest ostra, w Anglii jest tak łagodna, że na Boże Narodzenie w otwartych ogrodach dojrzałe zrywano poziomki. Także z Meklemburgji ktoś jednej z gazet berlińskich przesłał żywego motyla. —

### Doniesienia plłmiennicze.

— *Der Osten, Organ für Politik, Volkswirtschaft, Kunst und Literatur*, nazywa się nowy dziennik niemiecki, który zaczął wychodzić w Wiedniu tygodniowo, i poświęcony jest interesom ludów wschodniej Europy. Właścicielem i wydawcą dziennika jest p. Bresnitz, redaktorem p. Dobrowolny. W programie obiecuje redakcja, że na zasadzie równego prawa wszystkich narodów i wyznań austriackiej ojczyzny spełniać będzie swoje zadanie w imieniu postępu i cywilizacji, by wszystkie części składowe Austrii równie przyczyniać się mogły do jej wzmocnienia. Pierwszy Ner świadczy o bezstronności redakcji i polskie interesa słusznie ocenia. Jest do życzenia, żeby istniał organ niemiecki sprawiedliwie przedstawiający słowiańskie interesa, i dlatego pragnąc, żeby dziennik ten się rozwijał, zwracamy nań uwagę. Przedpłata kwartalna wynosi 1 złr. 50 kr. — Adres: Wien, Leopoldstadt, obere Augartengasse 54. —

— *Gazeta Rolnicza* wychodzi nadal w roku 1868 w Warszawie tygodniowo w arkuszu podwójnym większego formatu. Cena pisma tego poświęconego obrazowaniu potrzeb i postępów rolnictwa polskiego wynosi rocznie w Austrii 10 złr. — Prenumerowana być może na wszystkich stacjach pocztowych w Austrii i w redakcji „Gazety Rolniczej“ w Warszawie po cenie

zniżonej złotych reńskich 8; jeżeli prenumeratorowie tę kwotę wprost do redakcji w Warszawie przy Ulicy Solnej Nr. 715 nadeszłą, a wtedy „Gazetę Rolniczą“ w opaskach krzyżowych odbierać będą. Każdy Numer zawierać będzie najmniej jedną ilustrację z dziedziny mechaniki rolniczej, nauk technicznych lub przemysłu gospodarskiego. Nadto stałym prenumeratorom redakcja oddzielne daje dodatki w książkach, mapach gospodarskich i leśnych, oraz nasionach drzew i roślin, które są rzadkością.

### Z Cieszyna.

Śniegi wielkie, jakich od dawna ludzie nie pamiętają, nagrodziły nam dwie poprzednie, prawie bezśnieżne zimy. Komunikacja jest przez to bardzo utrudniona. Pociągi kolei północnej w okolicy Przerowa na Morawie zostały kilka razy wstrzymane z powodu zamieci. Na kolei galicyjskiej koło Sędziszowa temu dniami śnieg zawiął zupełnie pociąg kolejowy na szynach w polu, tak iż pociągi między Krakowem a Lwowem nie mogły przechodzić. — W naszej okolicy, osobiście między górami spadły takie śniegi, iż zasypały chaty, i ludzie przez dachy musieli sobie robić wyjścia, i w wielu miejscach dla braku soli i wody żywili się tylko pieczonemi ziemniakami. — Teraz przy dokonywaniu młóćby, jako zimowej pracy, dokładniej mogą gospodarze ocenić wypadek przeszłorocznych żniw swoich. Pokazuje się, iż zbiory obfite były w słomę, ale ziarna mało. —

— Nieszczęśliwy przypadek zdarzył się na folwarku w Dolnej Lesznej. Dwoje młodych małżeństw, składających się z czterech osób, mieszkających w jednej izbie, znalazło śmierć przez zagorzenie w nocy, skutkiem nieostrożności zatkania pieca.

— Zaraza bydła w Ligotce już ustała, i zamknięcie gminy skończyło się d. 9. bm. —

— Między ziolkami naszej okolicy rozbudza się znowu chęć założenia Towarzystwa rolniczego dla obwodu Cieszyńskiego. Pochwalamy tę myśl, a gdy wyszło prawo o stowarzyszeniach, nie może temu zamiarowi żadna stawić się przeszkoda. Nad użytecznością stowarzyszenia rolniczego nie potrzebujemy się rozwodzić. Każdy wie, że co nie może jeden, to może wielu. Stowarzyszenie takie nastręczy rolnikom naszym sposobność do łatwego pouczenia się, do sprowadzania i wypróbowania nowych maszyn, nowych roślin itd. Jest też teraz czas, aby rolnicy rozmówili się o tym przedsięwzięciu i przystąpili do dzieła, z którego każdy odniesie korzyść. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 4 stycznia: pszenica (83 ft.) 6 zł. 52 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 60 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 9 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 98 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 56 kr.

### Zapraszamy do przedpłaty

i prosimy o śpieszne nadesłanie takowej. Szanownych Czytelników przeszłorocznych, którzy pierwszy Ner przyjęli, i dlatego im nie przerywamy przesyłki, upraszamy uprzejmie, aby warunek nasz w tym Nrze wyrzeczony łaskawie uwzględnili i rychło uiszcili należność.

## Maurycy Berger,

Dor Medycyny i Chirurgji, Magister położnictwa  
Lekarz kobiet i dzieci,

oznajmiam niniejszemu, że w celu wykonywania swojej praktyki w Cieszynie, na wyższym przedmieściu pod Nr. 332 naprzeciwko oberży pod „złotym wolem“ zajął pomieszkanie. Dla ubogich ordynacja jest bezpłatna.

### O G Ł O S Z E N I E.

Ewang. Presbyterstwo w Cieszynie daje do powszechnej wiadomości, że wszystkie roboty budowlane przy mającym się budować w roku 1868 nowym budynku gimnazjalnym, który będzie 14° długi, 11° szeroki i na 3 piętra wysoki, jako to: roboty mularskie, ciesielskie, stolarskie, ślusarskie i szklarskie, na dnin 1. lutego 1868 o godzinie 10 przed południem w kancelarii presbyterskiej w Cieszynie, znajdując się w domu proboszczowskim p. proboszcza A. Żlika na dole, w drodze licytacji najmniej żądającemu wypuszczone będą. — Warunki licytacji mogą być każdego czasu w téż kancelarii presbyterskiej przejrzane. — Przedsiębiorcy budowania zapraszają się niniejszemu na tę licytację. Cieszyn d. 17. grudnia 1867. Presbyterstwo.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:  
całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcono nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stempel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co tydzień.

W Cieszyńsku  
dnia 18 stycznia.

## Przygody wychodźców polskich w Paryżu.

Podług prawdziwego zdarzenia opisał E. z K. P.

### II.

„O jak to przyjemnie siedzieć w tych zamkniętych pudełkach!” zawołał Tadzio, zachwycony wygodnym sposobem odprawiania dalszej podróży; „to wiele lepiej niż iść pieszo.” Na skinienie matki umilkł, lecz po chwili nie mogąc przytłumić biegu swych myśli, zawołał znowu: „O jak dobra ta kochana pani Dast, nieprawdaż mamó? wszak ona bardzo dobra!” A w swojej wieczornej modlitwie nie zaniedbał modlić się za dobrą dzierżawczynią.

Pocztą jechała przez całą noc, a nazajutrz rano nasi podróżni przybyli do wielkiej stolicy świata ucywilizowanego, gdzie polska wygnanka przybywała szukać zfrancuziałego brata, którego przeszło lat 13 nie była widziała. Widząc się u celu podróży, serce Marji zadrdzało na myśl spotkania się z bratem, a obawa, jakiego dozna przyjęcia, pierwszy raz ozwała się w jej duszy.

Zwykle, tworząc sobie jakie zamiary, nie wątpimy o ich spełnieniu, bo przed naszymi oczyma znikają przeszkody w miarę gorących naszych życzeń; ale im bliżej jesteśmy u celu, tém większą niespokojnością dusza się nasza napelnia. — Tak też biedna wdowa, która miała odwagę puścić się tak daleko wśród obcego kraju, by odszukać brata tak dawno niewidzianego, drżała teraz, przybywszy do celu, na wspomnienie, jak zostanie od niego przyjęta. „O mój Boże!” mówiła do siebie w duchu, „lękam się bardzo, czy nie popełniłam wielkiej wady, że zamiast powrócić do rodzinnego kraju po śmierci mego męża, udaję się w tę otchłań niezmierną, którą Paryżem nazywają. Wśród tych tłumów ludzi, którzy mnie otaczają, jakże czuję się obcą! żadne oko nie zatrzyma się z wyrazem życzliwości na mojej twarzy, nikt mi słowa pociechy i odwagi nie rzuci. O czemuż odważyłam się przybyć tutaj!” — Takie smutne myśli zajmowały Marję, gdy w wozie pocztowym przebywała świetne ulice Paryża. Tadzio oczarowany tém wszystkiem co się przed jego oczyma rozciągało, przypatrywał się ciekawie i wołał z uciechą: „O jak tu wszystko pięknie! Wszak pójdziemy zaraz do wuja, droga mamó! O jakie szczęście iść przez te ulice, które tak prędko znikają z naszych oczu w po-

jeździe pocztowym. O jak się cieszę, że jestem w Paryżu!”

Na te słowa biedna wdowa odwróciła głowę, aby otrzeć łzy, które rosily jej lica; ale chociaż Tadzio nie spostrzegł ich, zajęty tém, co się działo w kolo niego, nie usłysy one bystremu spojrzeniu Kazimierza. „Dlaczego płaczesz mamó?” rzekł on z tklivością. — „Bo lękam się, jak nas przyjmie nasz wuj, moje dzieci.” — „Jeżeli nam się nie ucieszy serdecznie, będziemy się starali obejść się bez jego pomocy,” rzekł Kazimierz z dumą. — I dziarski chłopczyk przybierając znowu swą rolę anioła pocieszyciela, przemawiał z taką nadzieją w przyszłość i wiarą w swą siłę, że znów potrafił wzmocnić słaby umysł swjej matki.

W skromnej oberży, którą jej dzierżawca z Loiretu nastręczył; najęła sobie wdowa pokój porządný, który zapłaciwszy z góry na tydzień, wyczerpała połowę zasobu pieniężnego, jaki jeszcze posiadała. Lecz miała nadzieję, że po zobaczeniu się z bratem, nie będzie potrzebowała przedłużać tam swojego pobytu. — Po śniadaniu, które się składało z resztek zapasów danych jej przez poczeiwą panią Dast na drogę, Marja zajęła się ubraniem swoich chłopców; a widząc ich tak pięknych w świeżem i czystem ubraniu, z gładko uczesanimi włosami, rumieńcem zdrowia, i oczyma pełnemi życia i bystrości, pomyślała sobie z zachwyceniem: „To nie podobno, aby wuj miał ich widzieć, i nie pokochać od razu.” — Ubrawszy się w czarną jedwabną suknię, jedyną, która jej z dawniej pozostała zamożności, w kapelusz i płaszczyk takiegoż koloru, który jej pani Dast ofiarowała, wyszła z dziećmi, ażeby się udać na ulicę Saint-Honoré-Grenelle, gdzie brat jej miał mieszkać. Na drodze dotąd spotkała kościół. „Wnijdźmy drogę dzieci,” rzekła, „i pomódlmy się do Boga, by czuwał nad nami.”

Mały Tadzio klęcząc z rączkami złożonemi na piersiach, z oczkami wzniesionemi z tklivością ku obrazowi Zbawiciela świata, przypominał podobieństwem obraz Jana Chrzciciela w dzieciństwie, kiedy ten prowadzony przez matkę Elżbietę, przybył hold składać Boskiemu dziecięciu. Te kędziory złotych włosów, te oczy modre z anielskim wyrazem czystości i słodyczy, ta cera twarzy, w której róże z liljami wykwiatać się zdawały, musiały niegdyś zdobić posłannika Boskiego. — „O jak tutaj dobrze,” rzekł on, gdy matka skinęła



na niego, że czas oddalić się z kościoła. „Musimyż koniecznie udać się teraz do wuja?”

Szczęście, które znajdował w modlitwie, pomimo swego tak młodocianego wieku, tak go całkowicie zajmowało, że zapominał nawet o osobliwościach Paryża, które przed chwilą tak wielkie na nim sprawiały wrażenie.

Biedna matka szła dalej. Przybywszy do domu, który był naznaczony w liście brata, była niezmiernie zdziwiona, usłyszawszy, że brat jej przeszło pół roku temu wyprowadził się z tego pomieszkania na ulicę *Chaussée d'Antin*. Marja starała się dowiedzieć o drogę dotąd, którą jej z uprzejmością wskazano. Przybywszy na to miejsce, które sobie pieniężna arystokracja w Paryżu obrała za siedlisko, zdziwiona coraz to piękniejszym mnóstwem pałacy i eleganckich kamienic, biedna wdowa nie wiedziała, do którego się udać, bo zapomniiała zapytać się o Numer mieszkania fabrykanta *Lorimer*. Po długim wahanu zbliżyła się nakoniec do jednego z kupców stojących przed domem, którego dobroduszną fizyonomją niejakiemu zaufanie w niej wzbudziła, i drżącym głosem zapytała, „gdzie mieszka fabrykant *Lorimer*?” — „Gdzie mieszkał, chcesz zapewne powiedzieć moja pani,” rzekł kupiec z dwuznacznym uśmiechem. — „Jak to?” zapytała strwożona kobieta, „czy już znówu przeniósł się gdzie indziej?” — „O tak, tak, przeniósł się bardzo daleko moja dobra pani,” odpowiedział kupiec, zostawiając jeszcze w niepewności nieznajomą. — „I dokądże to? proszę, mój panie?” — „Przeniósł się na drugi świat, umarł niebora, będzie temu dwa miesiące, szkoda go wielka, był to dzielny człowiek, chociaż cudzoziemiec rodem, ale zaaklimatyzował się u nas doskonale, i bardzośmy go wszyscy lubili, szkoda że śmierć go rychło zaskoczyła, nie nacieszył się biedak swym majątkiem i wielkością, bo też jego pożycie domowe nie było do zazdrości...”

Kupiec byłby jeszcze nie skończył swego opowiadania, gdyby nie był spostrzegł, że śmiertelna bladeść okryła lica nieznajomej kobiety, która oparła się o filary przed domem, aby nie opaść. Widok ten wzbudził w nim litość, wziął Marję pod rękę, zaprowadził ją w głąb swego kramu, posadził na krzesło i za pomocą ożywiającego eteru, przyprowadził omdlałą do zmysłów. Marja podziękowała mu uprzejmie, powiedziała, iż jest bliską krewną zmarłego, że przybyła z daleka, by go o pomoc dla swych dzieci prosić, i dlatego wieść niespodziewana o jego śmierci sprawiła na niej tak okropne wrażenie. Potem pożegnała kupca, a nie czując się zdolną do znoszenia dzisiaj więcej jeszcze wzruszeń udała się napowrót do oberży, odkładając na później odwiedzinę bratowej, do czego kupiec radził jej niezwłocznie.

### III.

Gospodyni Marji dowiedziawszy się o jej smutnym położeniu, przyobiecowała zająć się dalszym jej losem;

ale w tym wielkiem mieście każdy ma tyle do czynienia dla utrzymania własnego życia, że rzadko ma wolną chwilę pomyśleć o losie bliźniego. Wielka liczba dobrych ludzi, hojni są w obietnice, których zwykle dotrzymać zapominają, i do tych należała także gospodyni oberży, w której była Marja.

Pewnego poranku siedziała biedna wdowa, rozmyślając z boleścią nad tem co ma począć w swoim osamotnieniu, gdy wszedł do jej pokoiku listowy z sporym pakietem adresowanym z *Orleanu*. Było to wszystko od pocziwnej pani *Dast*. — „Należy się trzy franki od tego,” rzekł listowy, podając kwit pocztowy do podpisania. Marja z przestachem pobiegła przynieść żądane pieniądze, cała jej bowiem kwota pieniężna nie wiele więcej liczyła. Porachowała drżącą ręką nalczące franki, a po jego odejściu stanęła przy oknie, aby ukryć przed dziećmi rzęście łzy, które jej okropność takiego położenia wycisnęła. Ale pomimo tej ostrożności, *Kazimierz* spostrzegł je od razu, a zbliżywszy się do matki rzekł tklawie: „Nie płacz kochana mamo, przecież jeszcze nie cierpimy głodu.” — „Tak, ale za kilka dni nastąpi i to,” odpowiedziała matka, oblewając gorzkimi łzami czoło swego syna. — „Za kilka dni też go nie będziemy mieli droga mamo, bo Bóg jest wielkim i on nas nie opuści, wszak mi to sama często powtarzałaś mamo!” — „A on kocha małe dzieci i ich matki,” rzekł *Tadzio* obejmując rączkami szyję kochanej matki. — „Niestety, jeśli *Opatrzność* nie przyjdzie nam w pomoc, zginiemy w tym wielkiem mieście. Cóż się z wami stanie drogie dzieci! Cały nasz majątek składa się w tej chwili z pięciu franków!” — „O to jeszcze wiele droga mamo,” rzekł *Tadzio*. Smutny i gorzki uśmiech zabłysł na ustach nieszczęśliwej matki. „Nie powiem tak jak *Tadzio*, że to wiele,” rzekł *Kazimierz*, „ale mi się zdaje, że to dosyć, aby się z tem doczekać dalszej *Opatrzności* Boskiej; uspokój się droga mamo, a dla rozrywki otwórz pakiet, który nam kochana pani *Dast* przysyła. Wiem, że *Tadzio* równie jest ciekawym jak i ja, co on w sobie zawiera.” — „O zapewne jestem ciekawszy niż ty mój braciszku,” rzekł *Tadzio*, „bo przecież ty jesteś już mędrszym odemnie.”

C. d. n.

### *Prześladowania religijne*

*pod rządem moskiewskim.*

(Dokończenie.)

Gdy popi nie mogli otwarcie tak się pastwić nad zakonnicami nieszczęsnymi, więc w murach monasteru dręczyli je i męczyli, póki która wytrzymała, bo jak umarła, to pochowali, i z żywymi dalej robili swoje. Aż nakoniec już strach wziął tych katów nieludzkich sami się ulękli, że w słabych kobietach tyle znaleźli świętej wytrwałości. Tylko więc głodzili już zakonnice, ale nie pokazywali się im na oczy, bo nie mieli już odwagi.



Radzą tedy biedaczki, co tu robić. Już zresztą były przygotowane na śmierć, ale przecież nie chciałyby, żeby tak baniebnie poniewierano je i zamęczono w ukryciu, bez wieści. Postanowiły więc, aby trzy z nich najsilniejsze uciekły z klasztoru, żeby rozgłosić przynajmniej po śmierci, jakie to rozkosze dla Rusinów są pod moskiewskim panowaniem. Bo Moskale albo zaprzędani im ludzie głoszą po świecie, że niema większego szczęścia i rozkoszy, jak pod ich panowaniem, że oni to ludzie poczciwi, łagodni itd., ale niech kto raz dostanie się im w pazury, to już wtedy zakosztuje tej rozkoszy, aż mu kolka w boku stanie.

Gdy postanowiły już tę ucieczkę, więc jedna wychodzi na zwiady, niby to po wodę z konewkami. Na dziedzińcu widzi, że popi coś szcmerzą, kręcą się, a w ręku ich kije okrwawione, koło studni leżą nadzy zupełnie księża ruscy katolicy, całe ciała pokryte ranami i siniakami, a żeby jeszcze więcej im dokuczyć, to kładli ich jednego po drugim pod pompę od studni i lali im wodę na głowę, a że porządny był mróz wtedy, więc ta woda obmarzała im na głowach i oni leżeli potem na ziemi w śniegu jak straszdyła jakie czarńawe, w lodowej skorupie, bez jęku lub krzyku, bo już ich i nie stać było na to, tylko drgało im ciało mimowolnie od tej męki straszliwej.

Nadeszła nareszcie ta noc, kiedy miały te trzy wybrane zakonnice uciekać. Jak się ściemniło dobrze, wtedy po serdecznej modlitwie, i po pożegnaniu z resztą sióstr na zawsze, spuściły się z okna do ogrodu, a ztamtąd po drzewie na mur — i w pole. Tam wszystkie trzy rozbiegły się gdzie je oczy poniosły, każda w inną stronę, żeby, jeżeli jedną złapią, inne może jeszcze mogły się schronić od nieszczęścia.

Oddać jednak trzeba sprawiedliwość komu należy, że między czernicami szyszmatykami, które tam były w tym monasterze, znalazła się jedna poczciwa, która serdecznie litowała się nad naszymi biednymi zakonnicami, i pomagała im jak mogła biedaczka, to grochu im trochę więcej dała niż miała nakaz, to nawet soli im ukradkiem wspaniała do strawy, — a nawet podobno domyślała się, że one chcą uciekać, a nie wydała ich poczciwa. Ot, wszędzie znajdują się dobrzy ludzie — nawet między Moskalami.

Tylko jedna z tych zakonnice, które wybrały się w drogę, wydostała się żywa z moskiewskiego kraju. Trudnoby było spisać to wszystko, co ona wycierpiała w tej wędrówce, wśród zawieci zimnych w nie bardzo ciepłej przyrodziewie, i ciągle w strachu czy jej już nie chwytą żandarm. To wyżebrała gdzie kawał chleba i śniegiem go popiła, ale nieraz i trzy dni nie oprócz śniegu w ustach nie miała; czasem przenocewała gdzie w chacie, ale częściej przeblakała noc w lesie. Raz zakradła się do obory, i położyła się między owce, i one ją swoim ciepłem ogrzały — bo inaczej byłaby skostniała.

Żyje ona teraz na łasce u cudzych ludzi w Rzymie, a jest to właśnie ta sama ksieni tych zakonnic, Makryna Mieczysławska. Zdrowa starszka, tylko kulaje od tej siekiery, co to rzucił na nią Siemiaszko, jak opowiedzieliśmy wyżej. Wedle jej to opowiadania spisaliśmy tę straszną historję.

Spyta kto może, co się stało z resztą zakonnic? Na to nie możemy odpowiedzieć, bo o nich nikt już nie słyszał na Bożym świecie.

N. T.

## Gospodarstwo i przemysł.

Lepiej jest być bogatym chalupnikiem niż ubogim sędziakiem. (Dokończenie.) Tak mówił Anglik do swych ziemio- ków, a zaprawdę i do naszych możemy podobnie mówić. I między naszymi gospodarzami jest ta nieszczęsna chciwość posiadania większego nad siły gospodarstwa; każdy chce mieć tylko wiele pola; kto kupuje, kupuje zwykle tak, że mu do gospodarstwa mało zostaje. Tak się ma rzecz z przykupywaniem. — Jeżeli gospodarz co zbierze, lub jeżeli jaki pieniądz odziedziczy, już myśli tylko o przykupieniu pola. Ależ o wiele lepiej by zrobił, gdyby do swojego gospodarstwa, które już posiada, dolożył, to jest: gdyby przykupił bydła, paszy i gnoju.

Nasi gospodarze podobni są często Moskalom, którzy też tylko starają się zdobywać ziemię, ale o ich ulepszenie mało się troszczą; a potem taki ogrom przecie niema odpowiedniej siły. — Wszakże kapitał wydany za samą ziemię nie przynosi wiele, ale ten dobrze się opłaca, który się do ziemi włoży; przez to właśnie powiększa się czysty użytek i rośnie w nierównym stosunku do włożonego kapitału. Kto np. do swego gospodarstwa zamiast 100 złr. włoży 200 złr., ten będzie miał nie dwa, ale trzy i cztery razy większy użytek.

Mówimy tu o nżytku czystym, który dobrze należy odróżnić od użytku czyli zbioru ogólnego. Prosty przykład nam to objaśni. — Przypuśćmy, że gospodarz zwozi ze swego pola pięć razy tyle, ile wysiał lub zasadził, czyli krótko mówiąc, dostaje napowrót pięć ziarna. Z tego jedno ziarno musi znów wrócić ziemi, jako nasienie. Kilka ziarna wyjdzie na podatki, na sługi, robotniki, kowala, kołodzieja i innych rzemieślników, a może i na czynsz dzierżawny, jeżeli grunt nie jest nasz własny. Rachujmy, że na to wychodzą trzy ziarna; to razem z nasieniem czyni cztery ziarna. Z tych nie zostaje nic gospodarzowi; te nie są jego, on musiał je wypracować dla innych; jemu zostaje zatem tylko piąte ziarno. Lecz gospodarz musi ze swoją rodziną żyć; pracował on, pracowała żona jego i starsze dzieci; za to należy się im wyżywienie, bo gdyby indziej pracowali, otrzymaliby zapłatę; taką płacę dla siebie i swojej rodziny musi gospodarz też konieczniewziąć w rachunek. Przypuśćmy, że na to domowe wy



żywienie wyjdzie prawie owe pięte ziarno. Widoczna, że gospodarz w takim razie pracuje całkiem bez zysku czyli bez czystego użytku; on ledwo na utrzymanie sobie zarobi, i ma jedynie tę wygodę, że nie musi gdzie indziej o pracę prosić.

Jeżeli jednak ten sam gospodarz zamiast 5 zbierze 6 ziarn, jakież nastąpi stosunek? czyż dla tego musi płacić większy podatek lub większy czynsz? czyż musi więcej dać na nasienie? czy go więcej kosztują służący, rzemieślnicy itp.? — Bynajmniej, wydatki zostaną te same, a szóste ziarno jest czystym użytkiem. — A jakże, jeżeli gospodarz zamiast 6 otrzyma 7 lub 8 ziarn? Wtedy będzie miał użytku 2 lub 3 ziarna, zysk jego będzie dwa lub trzy razy większy.

Tak musimy pojmować gospodarski zysk. Jak widzimy, chcąc mieć dwa lub trzy razy większy użytek, niekoniecznie potrzeba dwa lub trzy razy tyle zbierać; dosyć jest, gdy nad pewną miarę 2 lub 3 ziarna więcej zbierzemy. Że taki większy zbiór nie jest cudem ani czarowaniem, to wie każdy gospodarz. Wie on także dobrze, gdzie tego przyczyna; wie dla czego na pańskim polu stoi owies, a obok na sielskim gruncie tylko owiesek. Zna przyczynę tego, ale się podług tego nie rządzi; zwykle powiada na to: nie mam pieniędzy jak panowie.

Przyjacielu, to cię wcale nie wymawia; to dowodzi tylko, że masz więcej pola nad twoje siły, że masz większy grunt niż ci się należy. Wierzaj, gdybyś z twoich 50 koreów pola, które może posiadasz, wypuścił 10 lub 20 korcy, a za to włożył w pozostałe 40 lub 30 korey posiadane środki, miałbyś także zamiast owiesu owies, a może jeszcze piękniejszy niż na pańskim gruncie, a oprócz tego mógłbyś mieć i piękną pszenicę lub żyto i inne płody, za które utargniesz dużo pieniędzy. — Teraz obrać sobie, ile by ci gospodarstwo przynosiło, gdybyś więcej na targu dostawał, a mimo to wydatki twoje nie zwiększyłyby się?

Zaiste większy użytek dają dwie krowy, gdy są syte, niżli cztery na pół syte. Lepiej także jest być bogatym chałupnikiem niżli ubogim siedlakiem. H. N.

Uprawa maku między burakami. Pewien gospodarz morawski zasiał na próbę w roku przeszłym pomiędzy swoje enkrowe buraki trzy żydliki maku i zebrał z niego 18 mierzyc. Te 18 mierzyc maku zakupił zaraz od niego na miejscu kupiec bernieński, płacąc mu po 9 zlr. za mierzycę; tym sposobem zarobił na tej próbie ow gospodarz 162 zlr. bez wielkiego zachodu i kosztu.

### Tajemnice Łapisza i Szkrabisza

wyśledzone przez Pawła Waligórę.

O ile dotąd poznaliśmy Pawła Waligórę, niktby nie pomyślał, iżby on tak dalece chytrym być, a nawet tajemnicę listów zdradzać potrafił. Szanowni czytelnicy znajdą tego próbkę, w niniejszej publikacji. Jak dopadł, to już niewiadomo, ale że dopadł Waligóra listy do korespondencji Łapisza i Szkrabisza należące, to już pewna. A gdyż nam takie udzielił, nie omieszkujemy to to w różnym względzie zajmujące dokumenta czytelnikom Gwiazdki udzielić. Oto list Łapisza do Szkrabisza, z którym i adresę podamy, aby możliwym wątpieniom zapobiedz:

(Zewnątrz) Saine Wolgeborene Her Anton Szkrabisz main besto fraind in Loko. (Wewnątrz) Kochany przyjacielu! Uciekam się do ciebie jako mojego najwierniejszego przyjaciela w najważniejszej potrzebie

mego życia, by cię prosić o radę i pomoc, której mi, jak się spodziewam, wszystką moją ufność w tobie pokładając, nie odmówisz. Jakech się przed moją żoną użalał, ileśmy już to gwoili naszej wiernej wytrwałości przy niemieckiej stronie przez tych polskich zapalczywców wycierpieli, a jaką gaubę na nas szczególnie ze swęj odważliwości znany Paweł Waligóra powtórnie pod wołem sprowadził, wyrzekła szczęśliwą myśl mówiąc: „ty ośle, czemuż nie podawasz supliki o order? jnżes go dawno zasłużył!“ Tóż mi też ten order ciężko padł na mózg, i jnż mi nie można innęj myśli pojąć, i zda mi się, iżby mi się coś złego stać musiało, gdybych orderu nie miał otrzymać. Pomyśl se jeny, co to jest order dostać! Jużto samą tą sławą, która się przez caitunki po całym świecie rozlewa, gdyż wszędzie czytają: Pan Łapisz dostał order!!! — upijae się można! A to nie jeny order na kabacie, ale zeszlachciony cały człowiek, cała familija, bo wiesz, kto ma order, dostawa szlachectwo. Już potém nie uchodzi mówić: Panie Łapisz, lecz powiada się: Her fou Łapisz, Ryter fon..... Gdyśmy już przy tych tytułach, proszę cię zaraz, żebyś mi poradził, jaki predykat sobie mam obrać; jabym się najraczej nazywał po prostu: „Ryter fon Pollenfrass“ żeby na wieczne czasy lndzie wiedzieli, jakie zasługi miałem. A tedy widzisz mój złoty Szkrabiszku, żeby to wszystko było w porządku, tylko że mi tę suplikę trzeba podać, a w tym względzie mam głównie prośbę do ciebie, abyś mi ją spisał, a jak najlepszymi dowodami naszpikował, co ty niezawodnie potrafisz. Nie chcę cię ponaczać, ale myślę, że możesz śmiało powiedzieć, że gdyby nie my, żeby już Niemców nie było w Cieszynie; bo jak słyszę, z wielkimi panami trzeba jeny śmiało gadać, iuaczej się nie nie zyska. Należy też dodać, jak wysilajace walki my z temi narodowcami pod przewodnictwem Pawła Waligóry będąceni prowadzimy, którzy chcą być Polakami, choć rewolucyje ani raz nie powachali. Nie miałoby zaszkodzić gdybyś także przypomniiał, jak wielce na tém zależy, aby nową śląską szlachtę utworzono, któraby lud w reszpekie trzymała. Wiem ja zresztą, że ty to dobrze sporządzisz. Spodziewajac się rychłego spełnienia mojęj prośby, zostawam twoim wiernym przyjacielem. Francek Łapisz.

Fraind Szkrabisz po otrzymaniu tego listu, jak wyszpiegował Waligóra, wielce się zadumał i tłukł się nawet pięścią po głowie jak obłąkany, przy czém sobie szeptał: Nie mogło mi to przyjąć na myśl? Mnsiała baba taki koncept zebrać? Ja Łapiszowi order wyrabiać! temu durniowi, co względem zasług o niemczyznę nie godzien mi rzemyków u obnwia mego rozwiązać? Lecz przczdradzać się nie mogę! Poczekaj, sprawię ja to! Napiszę ci suplikę, ale tak jeno niesłona, niemasna. Sam zaś zajadę do Wiednia, i sprawię, że przecie ja jako rzeczywiste zasłużony, odbiorę order, a Łapisz jeno Belobungsdekret, będę miał pieczonkę a on plack. — Z tego usposobienia Szkrabisza wyroznią czytelnicy donośność listu jego do Łapisza, który tu także umieszczamy:

(Zewnątrz) Sainer Wolgeborene Hern Franz Lapphisch in Loko. (Wewnątrz) Kochany przyjacielu! O jak podziwiam twój wspaniały pomysł co do osiągnięcia orderu, na który tak wielce zasłużyłeś. Jnż się naprzód cieszę, widząc cię w dniehu z orderem na kabacie paradnie przechodzącego po Cieszynie, gdzie ludzie zastanawiać się, i z podziwieniem mówić będą: Oto Pan Łapisz z orderem! Z twojego blasku i na mnie coś



spadnie, gdy mnie u twojego boku widywać będą. Aleć spodziewam się, że też będziesz wdzięcznym, i nżyjesz potem twojego wpływu, by mi także do orderu dopomódz, bo wiesz, żeśmy zawsze społem ciągli, a tedy ręka rękę myć musi. Co do szlacheckiego predykatu, nznawam trafność twojego wyboru przyzwy: Rytter fon Polenfrass. Do mnie znów, gdyż zawsze sobie podobni zostawać winniśmy, najlepiej stósować się będzie przyzwa: „Rytter fon Polenbass.“ Suplikę sporządżilem ci jak najwyborniej, i dołączam ją sub ./ Podpisaną odeszlij mi nazad, mam bowiem zamiar sam z nią pojechać do Wiednia, bo takie rzeczy potrzebują staranniej podpory. Od mojej wymowności spodziewać się możesz najlepszych skutków. Ale braciszku wyrozumiesz, iż się w takim razie bez pieniędzy nie obejdzie, bo tu co krok to taksa. Poszlij mi tedy na forszus choć 500 zlr. Upominam cię też, abyś się nie podpisywał: Francek Łapisz. To bardzo po prostu, a zdradza, żeś sam był Polakiem, co by na pewne osoby mogło zle wrażenie zrobić. Podpisz się ty z niemiecka: „Franz Lapphisch.“ To musi być i nazywa się „Feredlung“ to jest uszlachetnienie. Ja sam moje imię poprawilem na: „Anton Skrabtisch,“ i jest to przecie na dobrze co innego jak: Antoń Szkrabisz! Zresztą składam ci już naprzód moje holdy i zostawam twój wierny przyjaciel Anton Skrabtisch.

Ciekawi jesteśmy, jak się naszym ulubieńcom te gorliwe ubiegania o tak żywo pożądane ordery ndają. Rozumie się przecie z naszej strony, iż ani zabiegów tych popierać, ani się też udaniem ich cieszyć nie będziemy; albowiem sądzymy, że już zadosyć tych orderów.

J. Gr.

### Przegląd polityczny.

Bismark wyrzekł ważne słowo. Na uczcie myśliwskiej w Barby wynurzył się on o obecnym położeniu politycznym, i powiedział między innemi: że widmo wojny Prus z Francją jest próżnym plodem fantazji, niechaj zatem obecni porzucą wszelkie obawy. — Zapewne to oświadczenie Bismarka nie jest tylko czerzym komplementem na przyjaźne przemówienie Napoleona do posła pruskiego czyli raczej północno-niemieckiego w wilję nowego roku. Raczej wierzymy, że Prusy i Francja zbliżają się. Wierzymy, że Bismark pojmując, iż Prusy kojarząc się z chciwą Moskwą, pomogłyby jej tylko do wzrostu, tak, iżby z czasem Moskwa stała się niebezpieczną samą Prusom. — „Kreuz Ztg“ organ rządu pruskiego wyraża się też podobnie. Powiada on, że Prusy nie życzą sobie zwycięstwa panslawistycznej propagandy na Wschodzie, i dlatego pragną przyjaźni między Austrią a Prusami. — Dalej donoszą, że król pruski i cesarz Napoleon zamieniają między sobą bardzo przyjaźne listy. Otóż przyjaźń między Francją a Prusami upewnia się. — W tych dniach hr. Bismark odwiedził posła austriackiego w Berlinie, i miał z nim długą poufną rozmowę. Pruskie dzienniki też teraz bardzo przychylnie piszą dla Austrii, jakby chciały ułatwić porozumienie między pruskim i austriackim rządem. — Z tego wszystkiego, jeżeli Prusy nie odgrywają fałszywej roli, zdawałoby się, że wykluwa się związek Francji, Prus, Austrii, a może i Anglii; a jeżeliby taki związek powstał, to może być tylko przeciw Moskwie zwrócony. Moskiewskie dzienniki sierdzą się tymczasem na Austrię, że się jakkolwiek urządza; gniewa Moskali nawet to, że w Austrii obecnie jeden Polak, hr. Alfred Potocki został ministrem! A przecież

Moskale ogłaszają się za braci Słowian! — Wiele też i ze strachem mówią organa moskiewskie o zabiegach Polaków celem odbudowania Polski. Przeczują bowiem, że zachodnie państwa, jeżeli będą chciały Moskwę osłabić i nieszkodliwą uczynić, muszą jej odebrać Polskę. —

Jako objaw pokojowy ze strony Austrii, zapisujemy program pana Bensta, który „Pester Lloyd“ ogłosił. Program ten orzeka: Austrija postawiła sobie zadanie utrzymania pokoju za jakąkolwiek cenę; stosunki jej do wszystkich mocarstw są jak najbardziej pojednawcze. Przyjacielskie przedstawienia Prus nie zostały odrzucone, bo dotąd takowe nie były jeszcze robione. Życzliwość dla Włoch, ścisła neutralność względem Rzymu i szczere poparcie usiłowań Francji celem utrzymania pokoju na Wschodzie, stanowi dopełnienie tego programu. — Jak widzimy, zależy tu na pojednaniu się z Prusami, ale sam kanclerz wyznaje, że do takowego Prusy jeszcze nie podały ręki. Z inąd wiadomo, że p. Beust starał się o dobre porozumienie tak w Berlinie jak w Petersburgu, a to może uszkodziło. W Paryżu, w Niemczech, jak i w Austrii źle przyjęto umizganie się do Moskwy. A jeżeli Prusy myślą szczerze o przyjaźni z Francją, to i Austrija gwoi tym dwom musi nie dbać o Moskwę. —

Austrija. Wied. Gaz. ogłasza: JCMość postanowił, że osobom nowo powołanych ministrów na czas zostawania ich w tym urzędzie ma przysługiwać tytuł „Excellencja,“ i że przy dworze cesarskim mają stać na równi z rzeczywistymi tajunami radcami. — NfPr. oznajmia, że ministerstwo uchwaliło, aby urzędnicy złożyli przysięgę na konstytucję. — Budżet dla wojska ma być ścieśniony, i podobno dlatego państwowy minister wojny John chce złożyć swoją tskę. —

— Delegacje zwołane zostały na d. 19. bm. Br. Beust ma im przedłożyć czerwoną księgę, w której zawarte będą akta jego dyplomatycznej czynności. — Rada państwa zbierze się podobno dopiero d. 10 lutego.

— Słychać, że ministerstwo przedlitawskie zamierza przysłać administrację polityczną, finansową i sądową urządzić o ile możliwości na wzór autonomicznych komitatów węgierskich. Byłoby to bardzo chwalebne. Rady powiatowe stałyby się temi komitatami a urzędników wieleby ubyło. W tym celu ministerstwo ma przedłożyć projekta Radzie państwa. — Między innemi zamierami ma być i zniesienie cenzury teatralnej. —

— Sady przysięgłych, ustne postępowanie w sądach, rady powiatowe te ważne instytucje konstytucjonalizmu, nie mogły dotąd znaleźć upodobania u naszych centralistów i biurokratów, bo przez te instytucje najprędzej podżwigną się narodowości, gdyż urzędnicy nie będą mogli dajczować. Ciekawi jesteśmy, czy obecni ministrzy pospieszą z zaprowadzeniem tych instytucyj.

— Według nowych ustaw konstytucyjnych, które już są prawomocnymi, należą procesy drukowe przed sady przysięgłych. Obecne sady są przeto w kłopotach. W Olomuńcu dlatego prokurator p. Chmelaar sam zażądał odroczenia procesu, wytoczonego dziennikowi „Neue Zeit.“ We Wiedniu atoli sąd odbył kilka procesów drukowych bez względu na nową ustawę. —

— Ministerstwo węgierskie chciało w Paryżu zaciągnąć pożyczkę na budowę kolei węgierskich. Lecz pożyczka nie udała się. Wiedńskie dzienniki ciesząc się z tego, podają za przyczynę, że francuscy kapitaliści nie uznają uchwały sejmu węgierskiego za dostateczną gwarancję, a więc że potrzeba uchwały repre-



zentacji państwowej czyli delegacji. Może jednak i państwowa pożyczka natrafiłaby na trudności. —

— Sejm chorwacki w Zagrzebiu zagajono d. 8. stycznia. Z 66 posłów wybranych jest 49 madjaronów, a tylko 17 narodowych. Przypisują to oktrojowaniu nowego prawa wyborczego i innym środkom, których strona madjarońska użyła. Biskup Strossmayer dlatego nie chce brać udziału w tym sejmie. — Reskrypt królewski datowany 20. października 1867, potwierdza ustawę wyborczą z niektórymi zmianami, i wyzywa sejm, aby ponownie przedsięwziął rokowania z sejmem węgierskim przez deputacje regnikolarne, które w roku 1866 z przyczyny wojny przerwano. — Sejm zajął się najprzód sprawdzeniem wyborów. — D. 15. bm. nieliczna strona narodowa opuściła sejm. Przed odejściem postawiła wniosek następujący: „Ponieważ obecny sejm zwołany na podstawie oktrojowanej ustawy wyborczej, upraszamy, aby N.Pan sejm ten rozpuścił i inny na mocy nieoktrojowanej ustawy zwołał.“ Lecz wniosku tego nie przyjęto, i posłowie narodowi wyszli z Izby.

— *Nar. Listy* piszą: Hasłem narodu czeskiego w obec teraźniejszego ministerstwa jest i będzie *nieustępną obrona praw państwowych korony czeskiej i prawa narodowego naszego w ziemiach tej korony*. Dzienniki czeskie jak dotąd będą i nadal stanowczo opierać się wszelkiej samowoli, choćby w szatę konstytucyjności przybranej, i będą przeciw teraźniejszemu cislajtańskiemu ministerstwu równie jak przeciw poprzednim stawały w obronie programu federacyjnego. Gdyby ministerstwo zniosło wolność druku, posłuży nam prawo stowarzyszeń do wzmocnienia świadomości narodowej w ludzie czeskim. W sejmie będą zastępcy narodu czeskiego stawiać zastrzeżenia przeciw wszelkim urządzeniom cislajtańskim, które się bez ich spółudziału i zezwolenia stały na njmę samoistności królestwa czeskiego. Naród czeski nie da się od swego hasła w obec teraźniejszego rządu odwieść pogroźkami; a jeżeli się te groźby spełnią, będzie cały świat mógł osądzić, czy konstytucja cislajtańska jest dla wszystkich narodowości, czyli tylko dla Niemców. —

— W Pradze zaszły demonstracje studenckie. Niemieccy słuchacze praw chcieli urządzić pochód z pochodniami na cześć dra Herbsta, mianowanego ministrem. Czescy studenci zebrali się w większej liczbie, chcąc przeszkodzić Niemcom wyprawieniem kocięj muzyki. Profesor Habietinek nprosił niemieckich studentów by się rozeszli; lecz ci zebrali się znowu w kasy nie na naradę, a policja utrzymywała tymczasem porządek na ulicy. — Wiadomo, że ministerstwo wydało rozkaz do milicji mieszczańskiej w Pradze, zabraniający jej używać języka czeskiego w komendzie. Oddział grenadierów miejskich postanowił dlatego zanieść petycję do N.Pana. — Burmistrzem miasta Pragi obrany został dr. Klaudy. —

— Zeszłego tygodnia przejeżdżał przez Wiedeń generał Ignatjew, poseł moskiewski w Konstantynopolu, jadący do Petersburga. Miał on w Wiedniu oświadczać bardzo pokojowe usposobienia Moskwy. Być może, iż Moskwa widzi się opuszczoną, i udaje baranka. —

Prusy. Sejm pruski zebrał się d. 9. bm. obradował nad wnioskiem Laskera, aby posłów sejmowych nie było wolno pociągać do odpowiedzialności po za Izbą za to, co powiedzieli w Izbie. (Jak wiadomo, sąd berliński skazał deputowanego Twestena za jego mowy sejmowe.) Teraz mówcy różne zdania wyjawiali. Narzecze wnioskodawca Lasker odpierając zdania prze-

ciwników i stronników rządowych, dowcipnie zrobił przyznanie, iż sędziowie pomocniczy w naczelnym trybunale niezawodnie byli bardzo zdolni, bo wnet po wydaniu wyroku ich posunięto. Dalej dowodził mówca: kto w sejmie zabiera głos, ma na celu dobro publiczne, nie prywatę, i dlatego powinien mieć głos zupełnie swobodny. Przy głosowaniu przyjęto wniosek Laskera 174 głosami, przeciw 144. — Następnie przeszła izba do obrad nad wydatkami ministerstwa sprawiedliwości. — Dr. Libett z Poznańskiego złożył mandat poselski z powodów zdrowia. —

— Poseł Wierzbński ponowił w sejmie d. 13 bm. przedstawienie względem urzędników, zwłaszcza iż Polacy wysyłani bywają do prowincyj niemieckich, a Niemcy do polskich. Niemcy nie mogą się z ludnością polską domówić, a ztąd pochodzą wielorakie trudności i śmieszności. Minister Leonhardt odpowiedział, że względni urzędników w Poznańskim, o ile się to daje uczynić, lubo nie ma prawa orzekającego, żeby urzędnicy w oznaczonej prowincji zostawali. — Na zapytanie ponownie p. Kantaka względem uniwersytetu polskiego dla WKs. Poznańskiego, odpowiedział rząd pisemnie: „że królewski rząd znowu sprawę tę dojrzałe rozważył, ale nie uznaje prawdziwej potrzeby takiego uniwersytetu.“ —

Polska. Z Warszawy donoszą: Adolf Czachowski, syn poległego przywódcy powstania, zawierzywszy manifestowi carskiemu z r. 1864, wrócił w r. 1865 do Królestwa, a to tén śmiejąc, iż będąc bardzo młodym i zdrowia walego, nie brał udziału w powstaniu. Do Warszawy dojechał bezpiecznie, lecz tu go zaraz aresztowano i osadzono w więzieniu, gdzie przez 8 miesięcy trzymany był na lichy strawie, a prezes komisji śledczej traktował go zawsze najobelżywszymi słowy. Więzienie dla tego trwało tak długo, bo konieczne chciało wyszukać jaki pozór obwinienia. Lubo nie znaleziono go winnym, zasłano go do gubernji wiatkiej, gdzie został aż do r. 1867. Wtedy na podstawie znanej amnestji wierzbolowskiej, wydanej przez cara podczas jazdy do Paryża, wyrobił sobie pozwolenie powrotu. Lecz ledwo stanął w Warszawie, na nowo został uwięziony i na nowo wysłany do Wiatki. Otóż znowu dowód, jak fałszywą była amnestja carska. —

— Rząd moskiewski wydał ukaz zaprowadzenia kalendarza juliańskiego (moskiewskiego), zamiast gregoriańskiego, przyjętego przez cały świat cywilizowany. Lecz powszechne oburzenie zmusiło rząd moskiewski do ogłoszenia, iż rozporządzenie to ma się tylko odnosić do pism urzędowych. —

— Teraz odbywa się przymusowa sprzedaż dóbr polskich w krajach zabranych. „Głos“ donosi, że w samej gubernji Kowieńskiej na 166 kupców jest „100 Niemców moskiewskich“ z prowincyj nadbałtyckich. — Otóż jak Moskwa wspiera słowiańskość! —

Francja. W Paryżu na ślizgawce w lasku Bulońskim przyszło do zbiegowiska z powodu niewłaściwego zachowania się kilku wojskowych. Około 2000 osób zebralo się potem przed koszarami i wybiło wszystkie okna. Przytém odzywały się głosy: „Niech żyje wolność! Niech żyje rzeczpospolita! Śmierć rządowi!“ Śpiewano także marsyljankę. Władze uwięziły 30 osób. — Sceny skandaliczne w teatrach i na publicznych miejscach zdarzają się teraz bardzo często. —

— W dwóch departamentach, Indre Loire i Somme odbyły się wybory do ciała prawodawczego, i obrano kandydatów przeciw-rządowych, mimo wielkich zabie-



gów rządu. Zrobiło to wielkie wrażenie. Dotąd ledwo główne miasta, Paryż, Lyon, Marsylja obierały przeciwników rządowych; dla tego opozycja we Francji była tak słaba. Ludność wiejska była dotąd zawsze za rządem. Obecne dwa wybory świadczą, że niezadowolenie z rządu cesarskiego przechodzi już do ludności wiejskiej.

— W Paryżu 17 dzienników pociągnięto do sądu za krytykę rozpraw w ciele prawodawczym. Proces będzie ciekawy. —

**Włochy.** W Messynie wybuchły rozruchy, z powodu braku zdawkowej monety; lecz je niezwłocznie stłumiono. — Minister wojny rozesłał do domu żołnierzy w roku 1841 narodzonych. —

### Rozmaitości.

— *Życiorysy nowych ministrów przedlitawskich.* Mamy więc nowe ministerjum przedlitawskie, o którym słusznie uważają, że jest gabinetem bardzo młyszczym; nie jest ani arystokratycznym, ani biurokratycznym, ani ludowym; nie jest ani czysto niemieckim, bo przecie choć mało jest w nim słowiańskości; nie jest też czysto dualistycznym, bo i centraliści i jeden federalista w nim się nie mieszczą. Wszyscy przecież dziś stosować się muszą do przyjętej dualistycznej formy rządu. Jest między nimi jeden książę, dwóch hrabiów, jeden były nrzędnik i pięciu doktorów. Podajemy tu krótkie ich życiorysy.

Prezydent ministrów, książę Karlos Auersperg, urodził się roku 1814 i należy do tych członków arystokracji czeskiej, którzy stanowią główną podporę niemieckiego stronnictwa. W sejmie czeskim już w roku 1846 i 1847 występował w duchu przeciwnarodowym, ale okazywał się zawsze, równie jak i później w Izbie panów, zwolennikiem liberalnej formy rządu. — Oprócz nowej godności swęj, książę Auersperg jest tajnym radcą, dziedzicznym marszałkiem księstwa kraińskiego, i nosi tytuł księcia (Herzog) Gottschée. Ożeniony jest z brabianką Festetics de Tolna. Mimo słynnego swojego liberalizmu, zawdzięcza on mianowanie swoje obecnie najwięcej stanowisku swojemu u dworu, gdzie mają nadzieję, że książę powstrzyma zbytnie liberalne zapędy ministrów, wziętych z mieszczaństwa.

Hr. Taaffe jest jeszcze bardzo młodym człowiekiem, i wiadomo o nim tylko, że ma być bardzo dowcipnym, a jako towarzysz młodości cesarza, może mieć znaczny wpływ na monarchę.

Dr. Giskra narodził się 1820 roku w Morawskiej Trzebowie, jest synem garbarza, kończył studia jurydyczne w Wiedniu, i objął później prywatną docenturę przy tamtejszym uniwersytecie. W roku 1848 wybrany był posłem na sejm frankfurcki. Później pracował w kancelarii adwokata, dra Mühlfelda; obiecano mu posadę adwokacką, byle opuścił Wiedeń, gdzie obecność jego ówczesnemu rządowi nie była miłą. Osiedlił więc w Bernie, gdzie został adwokatem, burmistrzem, posłem na sejm krajowy i członkiem Rady państwa. Należy do stronnictwa niemieckiego; Czesi mu za złe mają, że drwił z korony czeskiej; był dawniej centralistą, a teraz jest dualistą.

Dr. Herbst urodził się w Wiedniu r. 1820 i otrzymał na uniwersytecie tamtejszym w r. 1843 stopień doktora praw. W r. 1847 mianowany był profesorem filozofji prawa i kodeksu karnego przy wszechniej lwowskiej, w r. 1859 przeniesiono go ztąd do Pragi. Polityczna karjera jego datuje się od roku 1861, w

którym wybrano go w Schlackenau posłem na sejm czeski. Wiadomo, że czynności jego parlamentarne obracały się zawsze na korzyść centralizacji, a czasem i na korzyść biurokracji; wszak obowiązująca obecnie ustawa prasowa liczy go do swoich twórców, a niejako jej postanowienia dały już nieraz niebezpieczną dla dziennikarzy broń w ręce c. k. prokuratorów. W radzie państwa był zawsze przeciwnikiem autonomistów.

Dr. Hasner narodzony w Pradze, był profesorem, potem prezesem rady naukowej, w końcu mianowany został dożywotnim członkiem Izby panów. Jest uczony, ale niepraktyczny centralista.

Hr. Alfred Potocki należy do najznakomitszych rodzin Polski, prowadzi gospodarstwo swoje wzorowo, i dlatego zapewne oddano mu tekę rolnictwa. Z publicznej czynności jednak dotąd nie jest znany.

Dr. Brestl, były dyrektor wiedeńskiego zakładu kredytowego, ma posiadać znakomite wiadomości finansowe, z których dotychczas mało musiał robić użytku, bo nie ma żadnego majątku. Jest to człowiek nadzwyczaj pracowity. Geldziści wiedeńscy szepczą sobie na ucho, że nowy minister finansów sprzyja podwyższeniu podatku dochodowego od kuponów, tj. że nie jest nieprzyjacielem redukcji procentów od długu państwa.

Dr. Berger, minister bez teki, urodził się 1816 r. w Prościejowie na Morawie. Matka jego pochodziła z wychrzczonej rodziny żodowskiej. Po ukończeniu studiów jurydycznych, był w roku 1841 nauczycielem w Terezjanum wiedeńskim. W roku 1848 brał wielki udział w ruchu politycznym, posłował w Frankfurcie i sprzeciwiał się tam najmocniej oddaniu godności cesarskiej królowi pruskiemu. Później został adwokatem w Wiedniu, i obok dra Mühlfelda odznaczył się jako obrońca w procesach karnych. Należał zawsze do najmniej stanowych centralistów, i jeszcze w r. 1861 wydał broszurę w duchu dualistycznym.

Całkiem inaczej ma się rzecz z p. Plenerem, który teraz dopiero, wstępując na nowo do gabinetu, zrobił się dualistą, tj. centralistą, który zamierza kontentować się centralizowaniem krajów niewęgierskich. P. Plener znany jest z dawniejszej opoki konstytucyjnej jak nieszczęśliwy minister finansów; obecnie zaś został ministrem handlu. —

— Dr. Kuranda i dr. Kaiserfeld otrzymali kawalerskie krzyże orderu Leopolda. —

— *Zwłoki cesarza Maksymiljana.* Dnia 15. bm. wieczór przybiła do Tryestu fregata Novara wioząca zwłoki cesarza Maksymiljana. Wiele dostojników przybyło z tego powodu do Tryestu. Uroczystość pogrzebowa w Wiedniu odbędzie się d. 18. bm.

— *Karol Szajnocha,* znakomity historyk polski, umarł we Lwowie d. 10. stycznia w 50 roku życia. Znane są jego dzieła: Bolesław Chrobry, Pierwsze odrodzenie się Polski, Jadwiga i Jagiełło, Szkice historyczne, Lechicki początek Polski, Mściciele, Dwa lata z dziejów: 1646 do 1648. Przed kilku laty wzrok utracił, i dlatego ostatnie dzieła swoje już tylko dyktował, lub pisał za pomocą przyrządu. —

— *Szkółki w Galicji* zaczynają już dobre wydawać owoce. Jak trudno było dla nich pozyskać lud, a podobno w wielu miejscach jeszcze jest trudnością, pisze nam o tém jeden z naszych czytelników, poczciwy wieśniak od Wieliczki. „Zacząłem namawiać gminę o zaprowadzenie szkółki, lecz długo nie mogłem jej do tego nakłonić; alem nie upadał na duchu, tylko przy każdym posiedzeniu namawiał, obiecywał i opowiadał korzyści nauki. Dał mi Pan Bóg wszechmogący, że część gminy na zaprowadzenie szkółki namówił, i takowa niedawno rozpoczęła się.



Teraz ci, co byli nieprzyjacielaми szkoły i mówili: że nie dadzą swoich dzieci do niej, że oni nie umią czytać ani pisać a żyją, to i dzieci ich żyć będą, choć nie będą umiały czytać i pisać, — mój Boże, jak oni żałują swego błędu, dzieci dali do szkoły i sami wieczorami chodzą do szkoły, a ja i nauczyciel czytamy historie polskie, żywoty świętych pańskich i niektóre czasopiśma. Dziedzic, Wielmożny Pan E. N. dał nam drzewa na opał, za co mu niech będzie podziękowanie. Nie jestem w stanie opisać uczuć, jakie nam zaprowadzenie szkółki robi. —

Rada szkolna galicyjska rozpocznie swe czynności 24. bm.

— W skutek kontraktu pocztowego zawartego przez rząd austriacki z północno-niemieckim związkiem, tudzież Bawarją, Wirtembergiem i Budenem na d. 23. list. 1867, wynosi od d. 1. stycznia br. taksa za pojedynczy list do tych krajów, bez różnicy odległości, 5 kr. w razie frankowania, a 10 kr. w razie niefrankowania. Jeżeli ciężkość listu jeden cłowy lut przenosi, to ma być tenże, a mianowicie aż do ciężkości 15 lutów, za podwójny uważany, a taksa za takie listy wynosi 10 kr. w razie frankowania, a 15 kr. w razie niefrankowania. Druki pod przepaską, dalej próbki owarowe podlegają opłacie bez różnicy odległości po 2 kr. za każde dwa luty cłowe albo część tej wagi.

— *Nędza głodowa w Prusiech wschodnich* grasująca, zwraca na siebie powszechną uwagę. Środki przez rząd obmyślane nie wystarczają wcale. — Podobnie z borów Tucholskich w Zachodnich Prusach donoszą, że tam już rozwinął się tyfus głodowy. W Ludwikowie w nocy na nowy rok zmarł w łóżku 80letni starzec Piotrowski. Znalezione go zrana nieżywego; miał na rękę małego wnuka tak zziębłego, że bliski był śmierci. Tyfus zabrał mu wprzód syna z żoną jego, po których pozostało troje dzieci. Starzec ze sierotami, pozbawiony potrzeb najniezbędniejszych, stał się ofiarą drożyzny i zimy. — Dzienniki niemieckie rozbierając sprawę głodową w Prusiech, składają winę na biurokrację pruską, która zaniedbała budowania dróg żelaznych i żwirowych w tej okolicy. Dziwna jednak, że to zawinięcie biurokracji pruskiej, jak w r. 1847 na Śląsku, znowu dotyka ludność polską. —

— Niedawno rozstał się z światem poeta niemiecki Juliusz z Mosén. Nazwisko jego zasługuje na sympatyczne wspomnienie w sercu każdego Polaka. Jest on twórcą wielu pieśni, z których technie żywe przejście się sprawą polskiego narodu. Między innymi utworami jego wspomniń pieśń: „Bei Warschau schwuren Tausend auf den Knien.“ Wielką część współudziału i przychylności w przyjęciu, jakiego doznali bracia nasi na tułactwie w Niemczech, zawdzięczają gorącym pieśniom tego poety. —

— *Nowe pokłady złota* miano odkryć w prowincji nad Amurem w Azji moskiewskiej. Admirał moskiewski stojący w Nikołajewsku w przeciągu pół godziny znalazł 5 1/2 funtów czystego złota. Zaraz postawiono strażę moskiewską, lecz ludność tamtejsza i Chińczycy napadli na nie, aby szukać bez przeszkody skarbów, i przyszło do rozlewu krwi. —

— *Na ziemi mieszka obecnie 1288 milionów ludzi.* Z tych 369 mil. rasy kaukaskiej, 552 mil. mongolskiej, 190 mil. etyopskiej, 1 mil. amerykańskiej, a 200 mil. malajskiej. — Mowa wszystkich rozpada na 3604 języki, a część boska na 1000 różnych religii. — Każdego roku umiera 33 mil. ludzi, czyli dnia każdego 91,454, w godzinę 3730, a 60 co minutę. Ale porody z okładem pokrywają ubytek. — Przecięciowa liczba na życie ludzkie jest 33 lat. Z całej ludzkości czwarta część umiera przed rokiem 7, połowa przed 17. Z 10,000 ludzi jeden osiąga 100 lat wieku, z 500 jeden 80 lat, a na 100 jeden 65 lat. — Wojskowa ludność wynosi 1/3 całej. Jest ogółem 335 milionów chrześcian, 5 milionów żydów, 600 milionów religij azyackich, 100 milionów mahometan, 200 milionów pogan. — Z chrześcian jest 170 milionów katolików, 70 mil. prawosławnych, 80 mil. protestantów.

## Doniesienia piśmiennicze.

— P. Karol Stupnicki we Lwowie ogłasza wydawnictwo nowego czasopiśma popularnego pod nazwą „Przyjaciół Ludu“, na wzór byłego „Przyjaciół Domowego.“ Przedpłata roczna 3 złr. 60 kr. —

— *Opiekun Domowy.* Pismo tygodniowe poświęcone rodzinom polskim, z ilustracjami w każdym Numerze, wychodzi nadal w roku 1868 jako czwartym swego istnienia. Cena jego roczna w Austrii wynosi 7 złr. 20 kr. Prenumerowane być może na wszystkich stacjach pocztowych w Austrii, oraz w redakcji „Gazety Rolniczej“ w Warszawie po cenie niższej na 6 złr., jeżeli prenumeratorowie tę kwotę wprost do redakcji w Warszawie przy ulicy Solnej Nr. 715 franco nadeszłą, a wtedy „Opiekun domowego“ w opaskach krzyżowych odbierać będą. — Pismo to obejmuje: 1) Nauki i obrazy religijno-moralne; 2) Opisy geograficzne i podróże; 3) Nauki społeczne; 4) Wiadomości z nauk przyrodzonych w zastosowaniu do prac technicznych; 5) Rolnictwo, rzemiosła, przemysł i handel; 6) Życiorysy osób wsławionych na polu nauk i przemysłu; 7) Rozmaitości; 8) Ogłoszenia w osobnych dodatkach. — Zadaniem tego pisma rozprzestrzenienie oświaty i zamilowanie rzeczy ojczytych. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 11 stycznia: pszenica (83 ft.) 6 zł. 75 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 64 kr., jeźmien (70 ft.) 3 zł. 10 kr., owies (48 ft.) 2 zł. — kr., ziemniaki 1 zł. 60 kr., masło 52 kr.

## Zapraszamy do przedpłaty

i prosimy uprzejmie Szanownych Rodaków o zachęcanie także innych do prenumeraty. Nra od początku roku bieżącego jeszcze są do dostania. Przytęm zwracamy uwagę na ułatwienie pocztowe w przesyłaniu prenumeraty: Oddaje się należytość (bez listu) na pocztę, a ta za opłatę 10 kr. pokwitowawszy oddawcę, oddała z „przekazem“ złożoną kwotę do redakcji. —

## Maurycy Berger,

*Dor Medycyny i Chirurgji, Magister polóźnictwa*

*Lekarz kobiet i dzieci,*

oznajmia niniejszém, że w celu wykonywania swojej praktyki w Cieszynie, na wyższym przedmieściu pod Nr. 332 naprzeciwko oberży pod „złotym wołem“ zajął pomieszkanie.

• Dla ubogich ordynacja jest bezpłatna.

## OGŁOSZENIE.

Ewang. Presbyterstwo w Cieszynie daje do powszechnej wiadomości, że wszystkie roboty budowlane przy mającym się budować w roku 1868 nowym budynku gimnazjalnym, który będzie 14° długi, 11° szeroki i na 3 piętra wysoki, jako to: roboty mularskie, ciesielskie, stolarskie, ślusarskie i szklarskie, na dniu 1. lutego 1868 o godzinie 10 przed południem w kancelarii presbyterskiej w Cieszynie, znajdującej się w domu proboszczowskim p. proboszcza A. Żlika na dole, w drodze licytacji najmniej żądającemu wypuszczone będą. — Warunki licytacji mogą być każdego czasu w tejże kancelarii presbyterskiej przejrane. — Przedsiębiorcy budowania zapraszają się niniejszém na tę licytację. Cieszyn d. 17. grudnia 1867. Presbyterstwo.

## Jana Burkota HANDEL WINNY pod „złotym lwem“

w rynku Nr. 117 w Cieszynie

poleca Szanownej Publiczności swoje na składzie będące wina i oznajmia rodzaje jako też ceny tych win:

Mianowicie są do dostania białe rakuskie i węgierskie górno i dolnokrajowe, bez beczki wiadro po 10, 12, 14, 16, 18, 20, 24 do 28 złr. — wina czerwone od 14 do 24 złr., i wina tręściwe od 12 do 50 złr.

Oprócz tego są węgierskie i rakuskie wina w butelkach po bardzo niskich cenach do dostania.

Do handlu korzennego poszukuje się

## POMOCNIKA

z dobrą konduitą, od 1 marca br. Oferty opłacone przyjmuje F. Jaśkiewicz w Rzeszowie.

## Fr. Lankosza HANDEL WĘDLIN w Kolomeji

poleca Szanownej Publiczności swoje wyroby, mianowicie są do dostania do handlow korzennych prawdziwe kiełbasy polskie, salami polskie, szynki, szynkowe kiełbasy, salcesony, słonina wędzona i paprykowana, które w najumiarkowańszych cenach przesłano będą.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stępel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co tydzień.

W Cieszyńsku  
dnia 20. stycznia.

## Przygody wychodźców polskich w Paryżu.

Podług prawdziwego zdarzenia opisał E. z K. P.

III. (Ciąg dalszy.)

Nie było podobnóm Marji okazać mniej stałości i odwagi od swoich synów w nieszczęściu wspólném, i przez swój przykład dać im wątpić o Opatrzności Boskiej. Dlatego starała się ukryć swoje troski, i zajęła się otwieraniem pakietu. Jakaż była jęj wdzięczność dla pani Dast, gdy znalazła w nim nietylko znaczny zapas żywności, ale nadto płótno, materje i nawet dwa kompletne nbory zupełnie stósowne dla jęj synów. — Tadzio pochwycił za spodzianki, które chciał przymierzać pomimo śmiechu swego starszego brata; ale w swym pośpiechu npuścił je na ziemię, a z kieszeni wypadła rólka starannie zapieczętowana i pokulała się na podłodze. — „Możnaby myśleć że to pieniądze,“ rzekł Kazimierz. — „Ach gdyby to było 5 franków,“ zawołał Tadzio, podnosząc ze ziemi rólkę. „Pięć i pięć byłoby już dziesięć, toby nam wystarczyło na bardzo długo! Patrz tylko mamol!“

Marja drżącą ręką otworzyła rólkę i znalazła ośm pięciofrankówek, a przy nich bilecik w tych słowach: „Przylączęm tę małą pożyczkę kochanej pani, nie weź mi tego za złe, oddasz mi, gdy będziesz mogła.“

Marja rzuciła się na kolana, napelniona uczuciem najżywszej wdzięczności i radości dziękując Bogu za tę pomoc niespodziewaną, i wzywała wszelkiego błogosławieństwa dla tęj, którą on sobie obrał za narzędzie do uratowania biednej jęj rodziny. — „Widzisz mamol,“ rzekł Kazimierz ściskając ją, „że Bóg nie czekał ze swoim miłosierdziem, aż ostatni z naszych franków wydanym zostanie.“ — „O moje dzieci!“ zawołała Marja, przytulając swych synów do łona. „Bóg nie może być obrażonym lekliwością matki w nieszczęściu. Ale teraz kiedy jesteśmy tak zamożni, namysłmy się, co nam uczynić zostaje. Rozumiem, że lepiej byłoby nająć sobie jakie pomieszkanie; nrządźmy je sobie jak będziemy mogli, a wypadnie nam zawsze wiele taniej, niżeli ten pokoił w oberży.“ — Kazimierz i Tadzio przyjęci do rady, byli zupełnie zdania matki, i uradzono, że jutro udadzą się na miasto, aby załatwić ten ważny interes zmienienia pomieszkania.

Nazajutrz chłopcy wstali rychlej niż zwykle; pomogli matce w jęj małych zatrudnieniach domowych, i po śniadaniu udała się biedna rodzina na przedmieście,

wskazane im przez gospodynię, gdzie obok pałacy bogaczy znajdują się skromne pomieszkania, w których mogą znaleźć i ubodzy schronienie dla siebie. — Przebywszy wiele ulic, podziwiając ciągle wspaniałość Paryża, biedna matka przybyła nakoniec na nlicę Lili, i tam na jednym pięknym domie, spostrzegła karteczkę z napisem „tu są mieszkania do najęcia.“ Ależ rzekła do siebie: „Nie śmiałabym tu ani wnijsć i nie chciałabym też mieszkać w tym domu, cierpiałabym tu za wiele, bo nie mogłabym bez boleści widzieć tu dzieci bogatych opływające we wszystko, podczas gdy dla was na chlebie powszednim mi zbywa. Biedui chcąc ulżyć swoim cierpieniom, powinni ile możności stronić od bogatych.“ Tak mówiąc w duchu do siebie Marja oddaliła się śpieszno.

Jęj prawe, pełne zasad religijnych serce, wzięło jednak prędko górę nad tępem przemijającym uczuciem zazdrości, i idąc spokojnie dalej, przybyła na nlicę du Bac i najęła pomieszkanie składające się z jednego pokoiku i kuchni, gdzie się zaraz nazajutrz przeprowadziła. Udała się potem do sklepu, gdzie stare sprzedawano sprzęty, kupiła trzy stare łózka, trzy krzesła i stolik dębowy, i co jeszcze najpotrzebniejszego uważała do swego biednego gospodarstwa. To załatwiwszy, pierwszą jęj czynnością było napisać list do pani Dast, w którym w jak najczulszych dziękowała jęj wyrazach za szlachetną pomoc, jakiej od niej doznała, oraz nwiadomiła ją o śmierci swego brata, przez co w najsmutniejszym pozostała położeniu. Wacław był bowiem jedyny, który jęj z krewnych był pozostał; dwóch bowiem braci zginęło w bitwie pod Ostrołęką, a stryj i dwóch ciotecznych braci jęczało od lat wielu na Sybirze.

### IV.

Dzięki dobroci pani Dast Kazimierz i Tadeusz mieli teraz porządne świąteczne ubranie. Tak przyodziani w pierwszą niedzielę po ich przybyciu do Paryża nad wieczorem udali się z matką na przechadzkę, na tak nazwane Pola Elizejskie. Przybywszy do ślicznego ogrodu, matka i dzieci nie mogły się nacieszyć wszystkimi pięknościami przyrody i sztuki, które się tu przed ich oczyma rozwijały. Jakże krzyczał Tadzio z podziwienia na widok wodotrysków, które jak słup szkłauny podnoszą się w górę, a spadając rozpryskują się niby w miliony dyamentów. Jak cieszył się, widząc, złociste rybki kąpiące się w stawach sztucznie założonych; jakże bawiły go lśniąco-pióre labędzie przecho-



dzące się z wspaniałą postawą, po deskach dla nich nymalnie przyrządzonych. Chciałby był uchwycić w swe rączki owe śliczne rybki, lub pogłaskać wspaniałe labędzie, ale to było rzeczą niepodobną. Tylko z daleka mógł się im przypatrywać, równie jak i strojnym dzieciom, które otaczały stawek i rzucały odrobiny cbleba oblaskawionym ptakom. Potém znowu zachwycali się chłopcy widokiem rozmaitych gier, które się tam odprawiały. „O to jeszcze piękniej niżeli u nas bywało na św. Florjana“ zawołał Tadzio. „Mamo, patrz tylko na tego człowieka co on to tak prawi, a gromada ludzi zebranych w koło niego tak serdecznie się śmieje.“ Matka chciała ndać się w tę stronę, ale Tadzio zawołał znowu: „Czekaj, czekaj mammo, chciałbym widzieć co się dzieje tam w tém kole,“ i pobiegł w inną stronę. Kiedy znowu nowe przedmioty zwróciły jego uwagę, a matka szczęśliwa z uciechy syna, chętnie jego zmiennym życzeniom zadosyć czyniła.

Nagle wdzięczny głos śpiewaków zwrócił ich w inną stronę, i ujrzeli z zajęciem, które także liczne okazywało pospólstwo, ośmioletnią dziewczynkę, śpiewającą głosem wdzięcznym i czystym, towarzyszącą sobie

na gitarze. Jój młodsza siostra trzymała puszkę blaszaną, w którą spadały jak grad pieniądze różnej wartości od zachwyconych słuchaczy. Spytane o rodzinę odpowiedziały dziewczynki, że straciły ojca i były jedyną podporą chorój matki. — „Więc to z miłości dla matki oddała się ta biedna dziewczynka rzemiosłu, którem tak gardziłem dotąd!“ pomyślał Kazimierz, który stał jój najbliżej. „One zaniosą tyle pieniędzy swój chorój matce, o jak one szczęśliwe!“ I spojrzał na swą matkę, która tak często kłopotala się o dzień jutrzejszy, i pomyślał znowu: „O jak im zazdroszczę, one tak młode, osuszają już lzy swojej matce, a ja wyciskam je tylko mojej.“

Odtąd był zamyślony i milczący, chociaż matka i brat starali się zbudzić go z zadumania. Przecchadzka przestała go bawić i chętnie przystał na to, gdy matka powiedziała, że czas powrócić do domu; tylko Tadzio zmartwił się, bo byłby chciał wiecznie pozostać w tych miejscach tak uroczych. Kazimierz przez całą drogę był również milczący, a swém bystrém okiem spozierał w około, jak gdyby chciał tę drogę dobrze w swęj pamięci zachować.

C. d. n.

### Dumka przy kominku.

Pryska ogień na kominie,  
W mojej fajce tytuń tleje....  
A myśl jakby woda płynie;  
Wnet się wspomną stare dzieje.  
O, bo ojciec — świeć mu Panie,  
I daj wieczne spoczywanie —  
Często w zimie opowiadał,  
I przeróżnie o tém gadał —  
Jacy to tam ojciec byli,  
Jako z sobą w zgodzie żyli,  
Jak na roli pracowali,  
Jak ze sobą się bawiali,  
Jaki raj był między nimi;  
To też nie dziw, że w tej ziemi  
I anieli przebywali  
I w gościnę zaglądali.  
Był dobytek, łaska Boża,  
A na polach pełno zboża,  
W wodach ryby, w lasach grzyby,  
I jak długi kraj daleki,  
Były pszczoły i pasieki;  
Toż w rodzinném często kole  
Z miodem dzbanek stał na stole,  
Z ust płynęła pieśń wesola,  
Bo Bóg mieszkiał pośród siola.  
Lud odrzucał klótnie, swary,  
Bo się trzymał świętej wiary,  
Która radzi czasu wszego:  
Miłuj szczerze brata swego!

Nie do zamku, nie do miasta,  
Nie do pana, lecz do wioski,  
W dom prawego kmiecia Piasta  
Przybył z drugim anioł Boski.  
Piast, kołodziej, dał gościnę —  
Wkrótce błogą miał nowinę;  
Gdy anieli odchodzili

Tłumnie ludzie znów przybyli.  
— Kołodzieju! miły panie!  
Mię nad nami królowanie —  
Jednym głosem zawołali,  
Piasta królem mianowali.

I Piast odtąd Bożym cudem  
Rządził dobrze polskim ludem,  
Ludem sielskim, ludem z roli,  
Bo tak było w Bożej woli....  
I jak dziwnie mu wypadło —  
Odtąd sielski pług i radło  
Dla narodu wziął za godło  
I szczęśliwie mn się wiodło.  
I na chluby dla narodu,  
Co był dzielny, co był bitny,  
Obowiązek pełnił szczytny —  
Byli króle z jego rodu,  
Długo, długo panowali  
I przedziwnie wojowali,

Bo też byli to mężowie —  
Jakich niema — co się zowie!  
A nosili ciężkie zbroje,  
Co nie dźwignie ludzi troje.  
A jak rycerz taki dzielny  
Mieczem błysnął, jak zawinał,  
To ci rozsiał strach piekielny —  
To niejeden naraz zginał.  
Bóg ludowi błogosławił,  
Boć on nieraz piersi sławił,  
Jak nam świadczą dzieje stare,  
I za bliźnich i za wiarę,  
Pędził w dale bisurmany,  
Gdy drzeć chcieli kraj kochany!...

Gdzież ci ludzie, gdzież te dzieje?...  
Gdy człek wspomni, to młodnieje,  
A to wszystko na spoczynku,

I człek duma przy kominku....  
Lecz o drogi Boże w niebie,  
Jakżem winien kochać Ciebie?  
Wszak ja przecie z tego ludu  
Co tak dawno doznał cudu....  
Nie zginęła dziś pocziwość,  
I ta znana dziarskość, żywość,  
Lecz niech kwitnie tylko cnota,  
Prawość w czynach i szczerota;  
Niech miłują się rodacy,  
Mają szczerą chęć do pracy;  
Niechaj w siolach będzie zgoda,  
Bóg wesela z nieba doda,  
Znowu darzyć będzie hojnie,  
Będzie eicho i spokojnie....  
I znów ludek kochać będzie,  
Błogosławić naszej grzędzie.

Ale by się dobrze rządzić  
I nie łatwo dzisiaj zbłądzić,  
Trzeba także czasem czytać,  
Toć też w głowach pocnie świtać,  
Więc też rozum będzie zdrowy,  
W gospodarstwie zarząd nowy,  
Bo to przemysł i nauka,  
Cuda dzisiaj sprawia w świecie;  
Dziś żyć dobrze — to mi sztuka,  
A ciemnego bieda gniecie.  
Lecz nie mędrcom pragnę zostać,  
Lub uczonym kiedy sprostać;  
Nie chcę także być pisarzem,  
Lecz porządnym gospodarzem.  
A w dzień Boży i niedzielę,  
Nie przy wódce mieć wesele,  
Bo człek, obraz Boga prawy,  
Mądre winien mieć zabawy;  
Być przykładnym i statecznym,  
Bogu, ludziom pożytecznym....



To też w zimie przysposobię,  
Co ja kiedy w wiosnie zrobię,  
Bo nad wszystko, wszystko wolę:  
Plug mój drogi, moją rolę,  
Co mię darzy żyznym chlebem,

Łączy z ludźmi, łączy z niebem.  
A gdy ptactwo znów powróci,  
I nad glebą pieśń zanuci,  
Pójdę najpierw na zagony,  
Bom też dla nich jest stworzony,

Bom rolnikiem duszą całą,  
Co móm szczęściem, co mą chwałą;  
Tam mię praca zuów pokrzepi:  
Będzie lepiej — będzie lepiej!  
Józef Chmielewski.

### O plazach w ogólności i o zapatrywaniu się na nie ludu galicyjskiego.

Zamierzając mówić o zapatrywaniu się ludu naszego na zajmujący dział z pomiędzy kręgowców, zwany ogólnie przez naszych przyrodników plazami, uważam za odpowiednie, wyprzedzić temat mój podaniem głównej charakterystyki tych ciekawych stworzeń. Plazy są kręgowcami o krwi zimnej i czerwonej, oddychające płucami z wyjątkiem niewykształconych żab i traszek. Składają jaja, okryte są tarczami lub łuskami; nóg mają 4, 2 lub żadnych. Według tego zajmują plazy trzeciorzędne miejsce pomiędzy kręgowcami, odgraniczone u góry od ptaków wyżej, a u dołu od ryb jako niżej uorganizowanych. Brak uwłosienia i upierzenia, jako też krew zimna ściśle odgranicza je obecnie od ssaków i ptaków; zaś oddychanie w dojrzalszym wieku i doskonałej stosunkowo rozwinięty kościec od ryb.

Nie tak ściśle odgraniczały się plazy w geologicznych epokach, chociaż i dzisiaj osobliwie zamorskie gatunki zachowały jeszcze poniekąd cechy dziwaczne, wskazujące na bardzo bliskie pokrewieństwo z resztą kręgowców. Zagięły gigantyczne triasowe formy *labyrinthodontów*, łączące w sobie znamiona gadów i ssaków, a w jurasowych pokładach lądowe *pteroaktyluse*, olbrzymie jaszczury oskrzydłone, przypominające ptaki lub ogromne niedoperze. Są to żmije i smoki, które we fantazji poetów średniowiecznych, lub po dziś dzień w bajkach gminu porywają królewne, zatruwają powietrze siarczanem oddechem, wypalają w przechodzie całe okolice i stają się postrachem miast i krain. — Nie więc dziwnego, że jaskinię pod Wawelem mógł ongiś zamieszkiwać podobny potwór, zwłaszcza że i Wawel na jurasowym zbudowany wapieniu. Nie zaprzeczam nawet istnienia współczesnego z człowiekiem tych potworów, jeśli po za 4000 lata biblijne z kilka set razy wstecz się cofniemy. Wspominam tu jeszcze o Rybo-jaszczurze (*Ichtyosaura*) stanowiącym przechód do ryb więcej niż do ssaków.

Określając stanowisko plazów w pośród kręgowców, odbiegliśmy nieco od naszego celu; teraz po krótko zajmiemy się ich anatomją, fizjologją i biologją. — Budowa kośćca jest bardzo urozmaicona, za czém idzie całokształt ciała plaziego i wewnętrzna organizacja, z wyjątkiem serca, które mniej więcej jednakowo zbudowane. Składa się bowiem z jednej tylko komórki i dwu przedsionków. Krążenie krwi zastosowane więc do tej budowy. Krew tętnicza idąca z płuc mięsza się z żylną powracającą po większym dziale ciała, w skutek też czego tłumaczy się niski ciepłok krwi, wynoszący 4—5 stopni Reaum., a więc równy lub zaledwo co wyż-

szy od otaczającego żywiołu tj. powietrza czy wody. W ślad zatem idzie tępość umysłu, lenistwo, zawiądle życie i zdolność u wodnych rodzajów zatrzymywania oddechu na czas jakiś. Mózgu stosunkowo od rdzenia pacierzowego mają mało. Dlatego też życie umysłowe jeszcze na niskim nader stopniu. Przemysłu jak u innych zwierząt nawet niżej uorganizowanych, daremuie u nich szukać — nie wiem więc dlaczego niektóre z nich jak np. wąż stał się wyobrażeniem chytrłości, kiedy wiele nawet innych zwierząt w tym względzie je przewyższa. Już to samo, że muszą pościć, jak nikt z najpobożniejszych, bo całymi miesiącami nie do ust nie biorą — już to samo wskazuje, jak mało mają sposobów opanowywania swęj zdobyczy. Mózg im mało zatem przydatny, i nie dziw, że żółw po wyjęciu onego najniezbędniejszego przyrządu czynności duszy zwierzęcej kilka miesięcy obejść się mógł bez niego, jedząc i pijąc, jakby się mu nie stało. Plazy są idiotami w pośród kręgowców, przez co właśnie psychicznie bliżej spokrewnione są z rybami. — Mają jednak plazy swą pochlebną stronę i nie pojmuję, dlaczego poeci osławiając je jako chytne, zimne! — dlaczego nie zwrócili na ważną fizjologiczną własność serca, które nawet po śmierci nie tak prędko bić przestaje. Przekonałem się sam o tej ciekawej właściwości, gdy wyjął serce z węża, które jeszcze całych dwie godzin biło, czyli fizjologicznie mówiąc, w skutek dłużej trwałego drażnienia nerwowego skurczało się i rozkurczało. Nerwowe więc życie, względnie wegetatywne, u plazów nader silnie rozwinięte, czém się tłumaczy pośmiertna ich drażliwość i działanie stosu galwanicznego, nie tylko na cały organizm, lecz także na pojedyncze tegoż części. Właściwość ta spowodowała świetne odkrycie siły elektrycznej objawiającej się jako piorun w chmurnach, a jako główny motor sumy czynności i organizmów. C. d. n.

### Gospodarstwo i przemysł.

Doświadczenia przy sadzeniu ziemniaków. Ziemniaki sadzić należy tylko w rolę pulchną, oczyszczoną z chwastów, co 3 cale w rzędach 15 do 18 cali jeden od drugiego, z uwagą, by ich nie kaleczyć. Do sadzenia używaj tylko kartofli dużych i całych. — Doświadczenia w Saksonji okazały, że na tém samém polu przy równej uprawie i nawiezieniu, jeden saski mórg zasadzony 10½ szefłami (półkorcami) ziemniaków zwykłych pokrajanych wydał 83 szefle; — zasadzony zaś 18 szefłami całych, wydał 134 szefle; — dalej zasadzony 10 szefłami ziemniaków (rogalków) wydał 119 szefli, a



obsadzony 20 szeflami takichżo ziemniaków całych zupełnie, wydał 165 szefli; — nakoniec zasadzony 10½ szeflami powycinanych zarodków ziemniaków, wydał 178 szefli. Im mniejsza jest siła roli, tém większą jest różnica pomiędzy krajaniem a całymi ziemniakami na niekorzyść pierwszych.

Zasadzone ziemniaki należy zawlec, zanim nać wypuści dwa listki, i powtórzyć to bronowanie gdzie potrzeba, gdy nać podrośnie na kilka cali. Zamiast zwykłej brony albo poprzód niej, nżywają także wielkiej belgijskiej brony bez haków, tylko przeplecioną chrustem, a to w celu skruszenia ziemi. Szczególniej z dobrym skutkiem używa się na ziemi grudkowatej.

Okopuje się ziemniaki jak najwcześniej, (przyczem osypanie ziemią nie jest szkodliwe młodym roślinkom) i czyni się to zwyczajnie raz tylko. Zaraz albo niedługo potem przechodzi się plugiem bruzdy, oczyszczoną i spulchnioną ziemię zgrabuje się ręcznymi grabiami na zagony. Robota ta wymaga nie więcej jak 12 do 16 godzin pracy kobiecej na jedną morgę. Drugie okopywanie z powodu nieuniknionego w takim razie uszkodzenia korzeni, przynosi zawsze uszczerbek w zbiorze, i tylko w ciężkim po deszczu twardnącym gruncie da się ono usprawiedliwić.

Nie należy nigdy odżywać lub odcinać na ziemniakach naci, póki jest zieloną. Przekonano się, że morga ziemi, na której 20. września odcięto nać na ziemniakach, wydała o 43 szefle mniej ziemniaków, jak reszta tegoż pola.

**Otrzymywanie słodkiej rzodkiewki.** Chcąc słodką rzodkiewkę chodować nie psując jej smaku, trzeba na dwa dni przed siewem namoczyć nasienie w wodzie miodem lub cukrem osłodzonej. Po dokładnem wysuszeniu nasienia wysiewa się takowe w ogrodzie zwykłym sposobem.

**Wytępienie kianianki (*Cuscuta*).** Wiadomo jak dotkliwie szkody, mianowicie w lnie i koniecznie, wyrządza kianianka, będąca rośliną pasożytną i szybko się rozprzestrzeniającą. Tępienie jej bardzo jest trudne, a o ile nam wiadomo, dotychczas nie znano innego środka pozbycia się tego szkodnika, jak wykoszenie nizko przy ziemi wszystkich roślin w obrębie opanowanym przez kianiankę, a nawet nieco szerzej, i częste ponawianie tego koszenia przez całe lato; a i ten środek nie zawsze bywa stanowczo skutecznym. Dlatego polecamy do doświadczenia następujący środek, o którym p. Clement z Erfurtu pisze: „W polu obsianém lucerną tutejszego gospodarza, pokazała się w roku zeszłym kianianka lnowa czyli tak zwany wylup, a to w czterech miejscach. Na każdym z tych czterech kawałków było po 50 stóp kwadr. lucerny zniszczonej. Tej wiosny rozsypał właściciel na próbę popiołu z drzew i łodyg maków na te kawałki we wszystkich kierunkach, ale o dwa kroki szerzej niż rzeczywiście lucerna ucierpiała (garniec popiołu na 10 stóp kwadr.), i kazał go żelaznymi grabiami zagrzebać. Skutkiem tego nie tylko już przy pierwszym pokosie nie pokazało się nic kianianki, ale nawet te roślinki lucerny, które w zeszłym roku zupełnie znikły, na nowo się pojawiły. Przekonałem się o tém wszystkiém dowodnie na miejscu. Dalsze spostrzeżenia i próby będą przedsięwzięte.“

### Przegląd polityczny.

W obecnej chwili jest pytaniem: czy Prusy postępują szczerze? albo czy odgrywają rolę fałszywą? Czy odstąpią Moskwę i staną po stronie mocarstw za-

chodnich? albo czy pójdą w przymierzu z Moskwą? lub czy zachowają się neutralnie? — Z ostatnich objawów, jak to w poprzednim Nrze powiedzieliśmy, zdawałoby się, iż Prusy już odstąpiły od myśli przymierza z Moskwą w sprawie wschodniej, która rzeczywiście grozi wybuchem wojny. Lecz pomimo tych objawów zachodnie mocarstwa nie dowierzają Prusom, i ztąd wielka niepewność wisi nad Europą. Dlatego Francja czyni wielkie przygotowania wojenne, aby nietylko w obec Moskwy, ale i w obec Prus wystąpić z odpowiednią siłą. Inne mocarstwa również muszą się przygotowywać.

Tyle jest pewnem, że Napoleon usiłuje rozerwać przymierze prusko - moskiewskie, i dlatego gotów jest nawet zrobić ustępstwa Prusom w sprawie zjednoczenia całych Niemiec, byleby Prusy zachowały się neutralnie w razie wybuchu wojny z Moskwą na Wschodzie. Moskwa zostałaby przez to osamotnioną, i dlatego niewieleby dokazała.

Wiemy już, że Prusy wspólnie z Francją, Anglią i Austrią uczyniły ostrzegające przedstawienia serbskiemu rządowi, który grozi rozpoczęciem wojny przeciw Turcji, rozumie się z namowy i poduszczenia Moskwy. Moskwa bowiem ciągle podburza spółwierznych chrześcian i Słowian tureckich, i głosi, że żąda ich oswobodzenia. Jest to ista obłuda; bo gdyby Moskwa życzyła ulgi i swobody Słowianom, dałaby ją najprzód swoim ludom, a mianowicie Polakom. Zaiste chciała Moskwa nie jest zdolną do takiej ofiary, by tureckim Słowianom tylko pomagać bez wszelkiego zysku; ale tego tureccy Słowianie nie rozumiają. Moskwa czyha na zabór krajów tureckich, a przeto by się bardzo powiększyła, i tego obawiają się zachodnie mocarstwa, nawet i Prusy, jak z ostatnich doniesień wiemy. — Od postępowania Moskwy zależeć będzie, czy pokój się utrzyma czy wojna nastąpi. Od zachowania się Prus zaś zależeć będzie wynik wojny. W Petersburgu odbyła się niedawno narada, na którą pozwany został i poseł konstantynopolski Ignatjew. Bliska przyszłość okaże nam, jako się Moskwa namyśli — i czy Prusy pójdą z nią lub nie.

Wprawdzie doniesienie „Czasu“ narobiło wiele trwogi w tych dniach, że na wiosnę, skoro tylko pogoda pozwoli, ma do Królestwa Polskiego przybyć 200,000 wojska moskiewskiego i rozłożyć się około granicy austriackiej. Lecz jak wiele dawniejszych podobnych wieści, zapewne i ta jest tylko próżnym postrachem moskiewskim. —

**Austria.** Delegacje zebrały się już w Wiedniu i odbywają osobno swe posiedzenia. D. 19. bm. zgromadziła się delegacja przedlitawska na pierwsze posiedzenie i obrała prezesem hr. Antoniego Auersperga, a wiceprezesem p. Kaiserfelda. Potem obrano wydział do wypracowania regulaminu czyli porządku obrad. Tymczasowo przyjęto regulamin rady państwa. — Delegacja węgierska w tym dniu nie zebrała się jeszcze w zupełnej liczbie, i odbyła osobne zgromadzenie pod przewodnictwem najstarszego członka hr. Majlatha. — D. 20. NPan przyjmował obie delegacje, każdą osobno. Węgierskiej delegacji przedstawił się w uniformie habsburskiej, a następnie przedlitawskiej w uniformie marszałka. Przewodnicy delegacji wyrazili w przemowach swoich uczucia lojalności i holdu. NPan wyrażał nadzieję, że czynności delegacji przyczynią się do podniesienia zaufania ludów Austrii i upewnienia konstytucji. — Na drugiem posiedzeniu delegacji przedlitaw-



skiej d. 21. uchwalono regulamin przez komisję wypracowany, a minister finansów Beeke przedłożył budżet państwowy na rok 1868. — Tegoż dnia delegacja węgierska obrała za swego prezesa p. Somssicha, oraz komisję do wypracowania regulaminu. Taż delegacja przystąpiła na wniosek Csengerego, aby we wszystkich aktach urzędowych nazywała się „komisją do traktowania spraw wspólnych.“ —

— Według przedłożonego delegacji budżetu wydatki na potrzeby wspólne stanowią sumę 86,358,893 zlr. Z tego wypada na kancelarię cesarską 72,854 zlr.; dla wspólnego ministerstwa spraw zagranicznych 4,423,600 zlr.; dla ministerstwa wojny tj. na wojsko 69,293,000 zlr. a na marynarkę 7,500,000 zlr. razem 76,793,000 zlr.; dla wspólnego ministerstwa finansów 3,969,484 zlr. (bo długi państwowe do niego nie należą, gdyż przydzielone są krajowemu ministerstwu); dla kontroli rachunkowej 1,049,955 zlr. — Na wojsko z marynarką żądał minister 80 milionów; lecz na życzenie samego cesarza odtrącono 3,207,000 zlr. —

— Wiedeńskie dzienniki mniemają, że rząd dla chwilowych życzeń pokoju nie będzie ścieśniać wydatków na wojsko. Budżet wojskowy na rok bieżący obliczono pierwotnie 80 milionów zlr., a oprócz tego 31 milionów na uzbrojenie. —

— Zapowiadana zmiana w ministerstwie wojny nastąpiła rzeczywiście. Jenerał John otrzymał uwolnienie od tego ministerstwa i został nagrodzony wielkim krzyżem orderu Leopolda. Miejsce jego zastąpił jenerał Kuhn. —

— O pensjonowaniu jednych wyższych urzędników w ministerstwie a mianowaniu nowych, przynoszą wiedeńskie dzienniki codzień wiadomości. Z tych mianowań widzimy, iż ministrowie otaczają się samymi niemieckimi urzędnikami, jak gdyby oprócz niemieckiej, w Austrii nie było innej ludności, której potrzeby tylko krajowcy dokładnie znać mogą. Liberalne zasady przy obsadzaniu wyższych posad, stosowane są dotąd tylko do Niemców. —

G. N.

— Zeszłej niedzieli wieczór zaszły znowu demonstracje w Pradze. Przybył tam minister Herbst, i niemieckie stronnictwo chciało go uczcić pochodem pochodniowym. Mnóstwo ze stronnictwa czeskiego zebrało się przed niemieckim kasynem, by temu przeszkodzić. Zdaje się, iż z obu stron były drażnienia. Czeska strona wyprawiła niemieckiej kocią muzykę; słyszano przy tém wykrzykniki: „Precz z dualizmem! Precz z Beustem! Precz z Herbstem!“ śpiewano pieśni staroczeskie itp. Burmistrz Klandy, chociaż także Czech, nie zdołał skłonić mnóstwa do rozejścia się, i musiała policja zakroczyć. Odbito jednak aresztowanych. Widać, że Czesi uparcie opierają się dualizmowi, nie chcąc zezwolić, by w Austrii dwa narody, Niemcy i Madjary, nad resztą narodów panowały. —

Dnia 21. powtórzyły się owe demonstracje, a w groźniejszych rozmiarach. Niemieckie kasyno przygotowało na wieczór ucztę dla p. ministra Herbst, i miał się także odbyć ów fakelcug. Przeszkadzono fakelcugowi, jednakże uczta odbyła się pod osłoną wojska. Ze zmroku zaczęły się gromadzić tłumy ludu i zajęły ulice około niemieckiego kasyna. Przyjeżdżających gości witano piskiem, i znów odprawiła się ogromna kocią muzyka. Usiłowania policji rządowej i żandarmerji, by rozpędzić mnóstwo, wywoływały tylko większe rozdrażnienie. Na przemowę wiceburmistrza Hulesza już zaczęły się rozchodzić tłumy, gdy w tém

wystąpiło wojsko piesze i konne i lud zatrzymał się; wojsko więc siłą wypróżniło ulicę około kasyna i obsadziło ją, tak iż Niemcy za pomocą bagnetów mogli swobodnie ucztować. Dodać należy, że i armaty były w pogotowiu. Nadchodzące wojsko witał lud okrzykiem: „Prusacy idą!“ Do północy musiało wojsko stać na ulicach, dopóki się tłumy nie rozeszły, które tylko na wezwanie policji miejskiej dobrowolnie ustępowały. Przy tym wypadku raniono kilka osób a kilkunastu aresztowano. Wiedeńskie niemieckie dzienniki z powodu tych zajść wyrażają się jak zwykle stronnictwo i z goryczą przeciw Czechom; mówią nawet o użyciu środków wyjątkowych przeciw czeskiemu narodowi. Ale trzeba uważać: Czesi w swym kraju i w Pradze stanowią większość, lecz widzą się w swych prawach narodowych przez obecny dualizm pokrzywdzonymi. Niemiecka strona mogła nikać drażnienia ich owacjami na cześć pana Herbst, który okazał się npartym przeciwnikiem Czechów. Sam p. Herbst byłby jako minister roztropnie postąpił, gdyby odmówił sobie owacyj z jednej strony, które gorszą drugą; tak zaś pochlebne objawy niemieckiej strony okupił sobie krwią czeską. „Narodni Listy“ wzywają Czechów, aby gwoli temu ministrowi nie narażali się na broń wojskową lub jako materiał czynności żandarmskiej. —

— Na dwóch punktach państwa w Czechach i w Chorwacji, groźnie objawia się opór przeciw dualistycznemu urzędzeniu Austrii. P. Beust nie obmyślił jeszcze środka na tę piekącą ranę. Użycie siły zapewne nie pomoże, i jest pytanie, jak się ta rzecz zgodzi. —

— „Nar. L.“ piszą, że Beust na przedstawienie Herbst uczynił wniosek, aby w Pradze ogłoszono stan oblężenia. —

— Ministerstwu węgierskiemu podarzyła się przecie pożyczka w Paryżu. —

— Petycyj konkordatowych do rady państwa wniesiono dotąd, a zwłaszcza za konkordatem 632, przeciw konkordatowi 499. Podpisów przeciw konkordatowi zebrało się 60,000, a za utrzymaniem konkordatu 400,000.

— Gaz. Wied. ogłosiła już przepis, żeby urzędnicy złożyli przysięgę na konstytucję. —

Prusy. W sejmie pruskim d. 14. bm. wszczęła się dość żywa rozprawa o nędzy głodowej w Prusiech. Poseł Virchow mówiąc o urzędowaniu ministra hr. Enlenberga, wywołał nawet znaczne nieukontentowanie prawicy, że zwrócił na to uwagę. Powiada on: ulomność systemu teraźniejszego ku górze i ku dołowi pokazuje się w teraźniejszej nędzy we Wschodnich Prusiech. Wedle odezwy naczelnego prezesa Eichmanna już na wiosnę 1867 nędza się rozpoczęła, i tak jest wielka, że pomoc państwa znika w obec jej ogromu. A tu powiadają, że to agitacja prasy demokratycznej tak strasznie nędzę przedstawia. Rząd był powinien zawczasu środki zaradcze przedsięwziąć. Minister powinien pojechać na miejsce, ożywić organizację. — Minister spraw wewn. odpowiada, że już przez to zasłużył na wdzięczność ojczyzny, iż tłumil stronnictwo do którego należy p. Virchow; że komitety udzielania pomocy gorzej ualują rzecz niż jest, i że z Gębina już nadchodzą listy uspokajające. — P. Waldek zarzuca ministrowi, iż stronnictwa tłumić nie powinien. — Minister zaś odpiera, że nie mówi o stronnictwie liberalnym, ale o fortschrittmännern, bez których każdy rząd pruski musi się obyć. — P. Saucken powiada, że nie nie przesadzono o nędzy w Prusiech wschodnich. Nędza jest tak wielka, że przesadzać nie sposób. Co



ministrowie przyobiecali, stoi tylko na papierze; płacy przy robotach około kolci żelaznych nie podwyższono; rząd żąda zwrotu ofiarowanej pomocy za trzy lata, i dlatego włościanie nie chcą jej przyjmować. — P. Hen-nig chwali dobre zamiary ministra, ale twierdzi, że or-ganizacja rejencji i powiatów już dziś nie odpowiada. Urządzenia są niedobre, a jeżeli stosunki na wskrós nie zgnily, zawdzięczamy to dzielności ludn. — P. Vir-chow wyraża jeszcze zadziwienie, że minister nie daje wiary odezwie prezesa Eichmanna o nędzy w Prusiech.

— Na następnym posiedzeniu p. Bothusy Hue wykladał potrzebę zaprowadzenia dobrej ustawy gmin i dobrej reprezentacji powiatowej. — D. 17. uchwalono pożyczkę 40 milionów talarów na budowanie kolei. — D. 20. była mowa o domach gry, jakie w niektórych miastach niemieckich istnieją. Mowcy żądali zniesienia tych domów szkodliwych, ale minister Eulenberg o-świadczył, że jeszcze na kilka lat udzielono tym do-mom pozwolenie, nie ze względu na domy gry, lecz ze względu na interes rządowy i tych miast, w których domy te istnieją. —

— „Przyj. Ludu“ pisze: Robotników z Prus wscho-dnich, to jest Niemców, przesiedlają teraz do Śląska, naturalnie do górnego, gdzie ich przy hutach i hamer-niach tamecznych zatrudniają. Przez to chcą usunąć część ludności prowincji głodem dotkniętą a powiększyć liczbę robotników w Śląsku i — na ucho powiedziaw-szy — pomnożyć ludność niemiecką w polskich okoli-cach, które dotąd narodowość swoją przez wieki zasta-wiać umiały. —

— Arcybiskup gnieźnieński-poznański, hr. Ledo-chowski otrzymał order czerwonego orla pierwszej kla-sy. Król Wilhelm prócz tego miał go podać papieżowi jako kandydata kardynalskiej godności. —

— „Kreuz. Ztg.“ w jednym z ostatnich swoich Nrów potwierdza, że pogłoski o zbliżeniu się Austrii do Prus wcale nie są bezzasadne. —

— Do „Dz. Pozn.“ piszą, że w Królestwie Pol-skiem i pośród emigracji polskiej mają być bardzo czynni ajenci pruscy, usiłujący wzbudzić w Polakach nadzieje i przekonanie, że żadne w świecie mocarstwo prócz Prus nie dla Polski nie robi, bo żadnemu tyle co Prusom na istnieniu Polski nie zależy! —

— W państwach południowo-niemieckich zajmują się przygotowaniami do wyborów do tak zwanego par-lamentu celnego, w którym mają się całe Niemce jednoczyć, rozumie się pod przewodnictwem Prus. — Sprawa organizacji wojskowej na wzór pruski, postę-puje także w całych Niemczech, chociaż gdzieś indziej jeszcze przeszkadzają dawne nawyki.

— Dzienniki pruskie piszą, że aptekarz berliński dr. Cöhn, dostarczający lekarstw wojsku w wojnie prusko-austriackiej, dopuścił się wielkich oszukaństw, na-cież 20,000 talarów zarobił. —

**Włochy.** Parlament włoski zajmuje się budżetem. Rząd pragnie wewnętrznego urządzenia Włoch, lecz stronnictwo ruchu zaniepokaja go ciągle. Garibaldi grozi nową wyprawą na wiosnę. —

— Finanse włoskie znajdują się w opłakanym stanie, a może w najgorszym z całej Europy. Minister finansów przedłożył Izbie poselskiej sprawozdanie, z którego się pokazuje, że z końcem roku 1867 wynosił niedobór 391 milionów lirów, pomimo wpłat za sprze-dazy dóbr duchownych. Na rok 1868 oblicza zaś niedo-bór na 630 milionów lirów. —

— W Watykanie zajmują się gorliwie przygoto-

wawczemi pracami do zebrać się mającego soboru. Słynni teologowie zjeżdżają się ze wszystkich stron świata, aby pomagać w opracowaniu różnych pytań teologicznych. —

**Serbja.** Zbrojenia się ciągle Serbji skłoniły Austrję, Francję i Anglię do poczynienia energicznych przed-stawień u ks. serbskiego i udzielenia mu ostrzeżenia. Do tych przedstawień przystąpić miały i Prusy. — Jeżeli ta wiadomość się potwierdzi, to okazywałoby się, iż Moskwa coraz więcej zostaje odosobnioną. —

— W fabrykach belgijskich zamówiła Serbja 80,000 broni odtylecowej; jedna z fabryk wiedeńskich otrzymała zamówienie na 10,000 pałaszy dla jazdy, a druga ma dostarczyć 50,000 czarek i kociołków woj-skowych. —

**Szwajcarja.** Rada związkowa szwajcarska wydała rozporządzenie do rządów kantonalnych, według które-go żyjący tam wychodźcy polscy mają się wykazać kaucją 1500 franków, zanim im będą udzielone dalsze karty pohytu. W skutek tego wielu wychodźców wy-nosi się do Turcji. —

**Szwecja.** D. 17. bm. zagajonym został sejm szwedecki. Król w mowie tronowej podnosi, że zbrojenie się całej Europy zmusza i Szwecję pomyśleć o zaopatrzeniu się w środki obrony. Rząd przedłożył projekt ogólnej służ-by wojskowej. —

### Rozmaitości.

— *Fundacja śp. Karola Szajnochy.* Wspomnieliśmy o zgo-nie zasłużonego historyka Karola Szajnochy. Kilku oby-wa-teli powzięło myśl uczczenia pamięci jego, przoz założenie fun-dacji pod jego imieniem, i wydali odezwę do ziomków, której treść tu podajemy: „Śp. Karol Szajnocha był ozdobą, chlubą, prawdziwą sławą literatury naszej. Najpiękniejsze zalety historyka w nim się łączyły. Zanurzał się w zaugłonych głę-biach dziejowych, nie żeby dogadzać pociągom erudycji, nie żeby hasłami dzisiejszych nawoływać mięsząc pokój umarłych, lecz aby rozświecać lampą miłości i rozważi te groby mioniej wiel-kości naszej i przeszłością teraźniejszość tłumaczyć, krzepić wiarę narodu w przyszłość. — Daleki od holdowania doktrynom stronnictw, szukał zawsze w dziejach ojczystych tylko prawdy surowej. A umiał ją wypowiadać z takim wdziękiem artysty i z takim ciepłem Polaka, że dzieła jego znalazły się w rękach całego narodu. — Jako człowiek i syn ojczyzny, żywotom całym złożył świadectwo, że słowa jego były u niego wiarą. Od lat najmłodszych wyrzekł się wszystkiego, co tylko człowiekowi dogadza i schlebia osobistej jego próżności. Poświęcenie dla ro-dziny, dla ojczyzny i dla nauki było treścią wszystkich jego postępów. I nie stracił go z tej drogi ani gorczyce więzienia, ani niedostatek, ani kalectwo, którym podobało się Bogu do-tknąć go pod koniec życia. — Im bardziej życie takiego męża było z tej strony grobu wzorem do naśladowania przez wszyst-kiol, tém więcej za obowiązek publiczny poczytywać sobie na-leży, żeby pamięć takiej cnoty żyła i w potomności. Naród nasz w najlepszych swoich czasach umiał cenić każdą prawdziwą za-sługę. Okażmy, że i dzisiejsze pokolenie nie odbiegło od tego chlubnego przekazu przodków! — W poczuciu tego to obowiązku i w przekonaniu, że słowa nasze okażą się wyrazem nczuć powszechnych, my podpisani pod odezwą niniejszą, zawiązawszy się w komitet i powziawszy zamiar wprowadzenia w życie in-stytucji, którą nważamy za najgodniejszy pomnik zmarłego brata naszego, wzywamy ziomków do poparcia myśli naszej darami, których rozmiar zostawiamy chęci i możliwości każdego, oświad-czając, że przyjmieni z wdzięcznością i najskromniejszy datek. Chodzi o zebranie funduszu, mającego pod zarządem Wydziału



krajowego na wieczne czasy trwać z nazwą „Fundacji śp. Karola Szajnochy.“ Użytkować mają z corocznych prowinizyj rzeczonoego funduszu osoby, które pracując wytrwale na niwie ojczyźniej literatury z chwałą dla siebie, a z pożytkiem dla narodu, w braku środków przyzwoitego utrzymania z własnych zasobów, ujrzą się w konieczności korzystania ze skarbicy tej szczerodroblności publicznej. Przedewszystkiem zaś i nasamprzód ma z niej korzystać pozostała rodzina śp. Karola, to jest syn jego obecnie dziesięcioletni i wdowa, dopóki im ta opieka kraju będzie potrzebna. Bliższe określenie zasad i warunków tej fundacji orzecze akt fundacyjny. — Gdyby śp. Karol Szajnocha był się poświęcił innemu zawodowi, wątpliwości nie podlega, że zdolność, pracowitość, statek i inne cenne przymioty, byłyby mu zdobyły stanowisko niepoślednie i pod względem materialnych korzyści. Oto dlatego, iż życie Karola spłynęło na bezpośredniej służbie około sprawy powszechniej, widzi się obecnie osierocona rodzina jego zagrożoną niedostatkiem. — I zkaż inąd potrzeba fundacji, o jakiej tu mówimy, dotkliwie w kraju naszym czuć się daje od dawna. W tak niefortunnych okolicznościach jak nasze, praca umysłowa i piśmiennicza nie uchyla od powołania literackiego tych trosk codziennych, które zdolne są skrzywić i złamać nawet wyższe zdolności. Literatura stanowi jedną z najpotężniejszych dźwigni życia narodowego. Jeżeli co, to ta sprawa domaga się koniecznie opieki kraju. — Prosimy adresować przesyłki do rąk Wgo Szymona Krawczykiewicza, dyrektora galicyjskiej kasy oszczędności we Lwowie, który raczył oświadczyć gotowość swoją do odbierania takowych. Również upoważniamy redakcje wszystkich dzienników naszych do przyjmowania składek i przekazywania ich potem Wmu Krawczykiewiczowi. — Lwów d. 14. stycznia 1868. — Książę Leon Sapieha, Włodzimierz hr. Dzieduszycki, Oktaw Pietruski, August Bielowski, Antoni Malecki. Jako członkowie zamiejscowi przystąpili do komitetu: Adam hr. Potocki, Dr. Józef Majer. — Redakcja Gwiazdki oświadcza swoją gotowość przyjmowania datków na tę fundację. —

— W Wiedniu towarzystwo naukowo-literackie młodzieży polskiej pn. „Ognisko“ urządziło w polskim kościele ś. Ruperta żałobne nabożeństwo na uczczenie pamięci Karola Szajnochy. —

— Jenerał Władysław hr. Zamojski umarł w Paryżu d. 11. stycznia. W r. 1830 podczas wybuchu powstania listopadowego był adjutantem przy boku W. ks. Konstantego. Na wygnaniu był on jednym z kierowników stronnictwa arystokratycznego. W r. 1854 otrzymał rangę jenerała w wojsku tureckim, gdzie miał utworzyć dywizję polską. —

— Pogrzeb cesarza Maksymiljana w Wiedniu odbył się d. 18. bm. Wieczorem dnia poprzedniego, odbyło się przewiezienie zwłok z dworca kolei do burgu przy świetle pochodni, a niezliczone mnóstwo ludu czuło okazało współludzia. Widok całego pochodu tak smutny i ponury, jak katastrofa, której ofiarą był cesarz meksykański, rozrzewniał Wiedeńczyków do łez. Nazajutrz nastąpiło złożenie ciała do grobu w kościele kapucynów. —

— Rozporządzenie obowiązujące do dnia dzisiejszego, a datujące się z czasu absolutnych rządów Bacha, nakazuje urzędnikom zarost twarzy w ten sposób regulować, aby wąsy nie wychodziły dalej po za kąty ust, ale były krótko przycięte; również aby faworyty były obcięte skromnie, a broda aby była ogolona. Przepisy te są tak śmieszne i niedorzeczne, że wzbudzają prawdziwe politowanie dla ludzi, którzy się zajmowali ich wydawaniem, jak niemniej dla tych, którzy ulegali im i zarost swój wedle kaprysu ministerjalnego golić i przyszytywać byli zmuszeni. Obecnie minister Giskra, który ma piękną brodę a nie chciałby poświęcić jej dla swego nowego stanowiska, w porozumieniu z kolegami zamierza znieść wspomniane rozporządzenie i przywrócić urzędnikom wolność noszenia brody. Bez wątpienia wielu będzie korzystać z tej swobody, naśladować pana ministra;

w skutek tego zniknie tak rażąca cecha, odróżniająca urzędników od obywateli. —

— P. Hausmann, sławny prefekt Paryża, postanowił znieść ementarze w tém mieście. Nie idzie zatem, że nikt nie bierze nie będzie w stolicy świata, bo to podobaloby się niemożliwemu; ale po prostu nieboszczyków mają transportować koleją o mil 20 do departamentu Méry-sur-Oise, gdzie już są dla nich zakupione grunta. Osobna kolę żelazna i stósowne pociągi mają być urządzonemi dla nieboszczyków. Zrobi się wszystko, byle tylko pozbyć się ich przytomności w Paryżu. Nie podoba się to jednak panom paryżanom. Ktoś, co całe życie nie wyjeżdżał z Paryża, po śmierci będzie zmuszony mieszkać w prowincji! —

### Doniesienia piśmiennicze.

— Od nowego roku wychodzi w Pickarach na pruskiem Górnem Śląsku polskie czasopismo „Zwiastun górnośląski“ za staraniem ks. Purkopa, dziekana i biskupiego komisarza w Pickarach. Oprócz wiadomości kościelnych i politycznych zawiera pouczające artykuły z gospodarstwa itd. Cena ćwierćroczna wynosi 10 śr. czyli 60 kr. — Cieszymy się wielce z tego doniesienia (bo jeszcze tego pisma nie oglądaliśmy, i zdaje się nam, że wydawca o rozgłoszeniu go w naszej części Śląska nie pomyślał), i życzymy temu przedsięwzięciu serdecznie powodzenia na niwie oświaty ludowej. Gdy bowiem ani poznańskie ani austriacko-polskie pisma nie mogły na Śląsku pruskiem znaleźć liczniejsze rozpowszechnienie, a dotąd nikt z pruskich Górnoślązaków nie chciał się odważyć na trudy redakcyjne miejscowego pisma, to powitać należy ochotę i ofiarę ks. Purkopa z szczerem życzeniem. —

— W Chelmnie w drukarni p. Danielewskiego zaczęło wychodzić nowe pismo dla dzieci pt. „Niaika.“ — Tegoż p. Danielewskiego spotkała klęska ogniowa, zgorzał jego dom; jednakże wydawnictwo jego nie ustaje. —

— Dr. Rzepecki w Poznaniu, zmuszony do przerwania czasopisma „Oświaty“, rozesłał zamiast należących się jeszcze zeszytów swoim dawnym abonentom dziełko Jędrzeja Śniadeckiego „o filozoficznym wychowaniu dzieci.“ —

— *Nowe wydawnictwo.* Nakładem księgarni F. H. Richtera we Lwowie zacznie wychodzić wkrótce „Biblioteka narodowa“, obejmująca kompletne dzieła najznakomitszych pisarzy polskich. Wydawnictwo to obliczone jest głównie na to, ażeby celujące utwory literatury polskiej uczynić ile możności przystępnymi wszystkim klasom narodu, i dlatego będzie to wydanie o wiele tańsze niż wszelkie inne dotąd, a nabycie jego łatwiejsze o tyle, że nie będzie wymagana żadna przedpłata, lecz składać się będzie tylko cenę zeszytu przy odbieraniu jego. Bliższe szczegóły tego wydawnictwa ogłosi osobny program. —

— P. Alojzy Szembera, profesor języka i piśmiennictwa czeskiego przy wszechnicy wiedeńskiej, wydaje dzieło pt. *Zapadni Slovane v pravku* (Zachodni Słowianie w starożytności). Autor dowodzi, że Słowianie pierwotnie zamieszkiwali półwysep Bałkański, mianowicie Ilirję, tudzież dzisiejsze wschodnio-niemieckie kraje. —

### Z Cieszyna.

— *O Towarzystwie rolniczym.* Szanowny Panio Redaktorze! Wspominacie w Gwiazdce Cieszyńskiej o poruszaniu się myśli względem zawiązania się towarzystwa rolniczego. Ja się tém wielce cieszę, i z zadowoleniem oświadczam, iż myśl ta i w mojej okolicy między ludźmi cokolwiek obudzonemi zwolenników swych znajduje. I powinna ich znajdować, zważając na stanowisko nasze, i na ducha czasu, jaki opanował umysły całych narodów do cywilizacji dążących. Wynalazki niezmiernie ważne, i olbrzymie postępy we wszystkich prawie gałęziach nauk pozwalają też olbrzymi rozwój przemysłu i wszelkich innych



sposobów wydobywania żywności. Oprócz tego zrobiono doświadczenie, iż stowarzyszeniami w jakichby przedsięwzięciach osiągały się cele, które dla pojedynczych nawet najmniejszych osób zawsze zostawałyby tylko marzeniami. Jakoż tu pozad pozostać i patrzeć, jak sąsiednie narody bogacą się niezmiernie i nabywają środków, by nas wydziedziczyć z żywności naszej? W takim położeniu pędzeni jesteśmy do podobnego działania, jakie spostrzegamy u tych, co nas już wyprzedzili. I jakoż się tu dowiedzieć na czym to właśnie zależy, aby praca największe korzyści przyniosła? Można się tego z książek nauczyć? — Przyznaję, iż można po wielkiej części. Aleć tych doświadczeń nie znajdziesz złożonych w jednej książce, a wszystkie ci nabyć i przeczytać niepodobna, a przy tym rozumieć, iż różne praktyczne spostrzeżenia, nim się do jakiej książki dostanę, a nim się znów ta książka do rąk twych dostanie, bywają zastarzałe, a przez inne doświadczenia już znów daleko wyprzedzone. I ztąd to pojmiesz człowieku, jak wielkie korzyści znaleźć możesz w towarzystwach, a zwłaszcza w towarzystwie rolniczym. Tu się na najkrótszy, najłatwiejszy i najtańszy sposób dowiedzieć możesz, jak rzecz gospodarska w najnowszym czasie stoi. Co tobie nie można, to może przecie towarzystwo; sprowadzi najlepsze, najnowsze książki i czasopisma, zejdziesz się z ludźmi w gospodarstwie doświadczonemi, i w żywej rozmowie w chwilce wyjaśni ci się, co bez tego wiecznym cieniem byłoby dla ciebie zostawało. W towarzystwie znajdziesz ludzi z obszerną okolicą, z których każdy jakieś doświadczenie posiada, i nie darmo mówi się, iż wszyscy ludzie wszystko wiedzą; a tego co wszyscy ludzie wiedzą, możesz się już na tak przyjemny sposób, jakim zwykle towarzystwo bywa, nauczyć. A tedy szanowni ziomkowie, nie omieszkajcie o stowarzyszeniu rolniczym, jakie się teraz wszędzie zawierają, przy każdej sposobności rozmawiać ze sobą, i tak długo pielęgnować i ogrzewać myśl tę, aż przecie nakoniec wyrodi się z niej to, czego światlejsi w narodzie już serdecznie pragną, to jest rzeczywiste towarzystwo rolnicze. Kochani ziomkowie, nie dajcie się ludzi dobrą powódzeniem pracy waszej; nie zaprzeczam nikomu z was zdolności i pilności w opędzaniu gospodarstwa; jednak to dotychczasowe dobre powodzenie, jakie się u was spostrzega, kto wie, jeżeli jest skutkiem li waszego pilnowania! Przypomnijcie sobie, jak było przed kilku laty, gdy ceny ziemiopłodów spadły! Jak prędko wtedy gospodarstwa wasze traciły trzecinę ceny! A czyż wam kto może zaręczyć iż ziemiopłody zawsze tak podwyższone ceny mieć będą, jako w ostatnich latach? A tedy niech już więcej nie słyszę tych przemądrzałych lub właśnie zarozumiałych oświadczeń, jakoby każdy najlepiej wiedział, jak gospodarzyć ma. Trzeba być do walki przygotowanym i na ten czas, który ją może niezapługo wywołać, gdy za pomocą kolei żelaznych tanie zboże z po nad Dniestru i Cisy zepsuje nasze targi. A więc Panie Redaktorze przyjmijcie moje uszanowanie, z jakim zostawam zawsze wam przychylny

J. M. z M.

— *Głos ze zboru cieszyńskiego.* Raczej Szanowna Redukcja kilka poniższych spostrzeżeń i uwag do Gwiazdki nmiścić, które mi się jako zastępcy zboru cieszyńskiego nawinęły, aby i inni nad tem zastanowić się mogli.

Na ostatniem posiedzeniu większego zastępstwa zborowego, które się tak zadowalniająco pod wzorowem kierownictwem naszego kochanego księdza Otto dnia 29. grudnia odbyło, uznało zgromadzenie potrzebę zastósowania się ściśle do ustawy, do prawa. Było to z powodu oddania budowniczych starań w ręce presbyterskiej sekcji budowniczej. Szanowanie prawa z jakiegokolwiek strony, czy z góry czy z dołu, jest świętym obowiązkiem, i czyni każdemu chlubę. Taka legalność jest bardzo cenną dla nas, i czujemy się spowodowanym wynurzyć życzenie, aby w całym naszym postępowaniu panowała.

Kiedy się już mamy ściśle stósować do naszej ustawy kościelnej, zwracam uwagę na najważniejszą potrzebę naszego urzędu zborowego. Tą najważniejszą potrzebą jest jedno stałe przewodnictwo w zgromadzeniach większego zastępstwa i presbyterstwa. Powszechnie to uważają i mówią, że zmienianie się przewodnictwa niekoniecznie na dobre wypada; i wykazał też to p. Ch. w Nrze 49 z. Już tedy nasze doświadczenia przemawiają za jednym stałym przewodnictwem. Jakże mówi o tem ustawa kościelna? Jest na to § 46: „Przewodnictwo w presbyterstwie prowadzi zwyczajnie proboszcz, a gdzie jest więcej proboszczów, pierwszy proboszcz.“ Tak samo według § 53, ustępu 3 tenże pierwszy proboszcz ma przewodniczyć na zdomadzeniach większego zastępstwa. Szkoda, że ta sprawa poruszona na poprzedniem posiedzeniu, z drażliwością została odrzucona. Było to jedynie z przyczyny nieznania ustawy kościelnej. Gdyż jednak ustawa kościelna tak nam przepisuje, gdyż i w innych zborach, w których jest więcej proboszczów, jeden jest pierwszym i przewodniczącym; gdyż narazie i my już pokazaliśmy potrzebę i chęć zastósowania się do ustawy, uczynimy to i w tym przypadku. Uznajmy ustawę, uznajmy ustanowione prawo za najwyższego pana, i wykonajmy jego przepisy, gwoli koniecznemu porządku, gwoli chlubnej legalności. Ośmielam się tedy wezwać spółzborowników, aby to rozważyli, bo często gdy przyjdą na zgromadzenie, nie są dostatecznie przygotowani.

Jeżeli prawo mamy czcić jako naszego pana, musimy je przedewszystkiem znać, aby nas chroniło od usterków, jakie się nam zdarzyły i zdarzyć mogą z przyczyny nieznajomości jego, a to dlatego, iż takowe wydano tylko w niemieckim języku. Tu musimy wyrazić żal do naszego superintendenta w Bielsku pana Schneidra, którego superintendencja składa się przeważnie z polskich ewangelików, a dla których on nie postarał się o polski przekład wspomnianej ustawy kościelnej. Jakże możemy tę ustawę wypełniać i z zaręczonych nam przez nią praw korzystać, kiedy jej nie rozumiemy i dlatego znać nie możemy? Spodziewamy się, iż pan superintendent uzna to, że nie dosyć jest kiedy wydaną ustawę tylko Niemcy posiadają i oni ją rozumieć mogą. Odzywamy się więc do p. superintendenta, że wydanie tej ustawy w języku polskim jest niezbędnem, abyśmy według niej rzadzić się mogli.

Ceny na targu w Cieszynie d. 18 stycznia: pszenica (83 ft.) 6 zł. 87 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 75 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 33 kr., owies (48 ft.) 2 zł. 14 kr., ziemniaki 1 zł. 50 kr., masło 48 kr.

### Edykt.

N. 274 Civ.

Z c. k. sądu obwodowego w Cieszynie jako instancji rzeczowej oraz władzy spadkowej daje się do wiadomości:

że *dobrowolna sprzedaż realności wolnej*, należącej do spadku po pani baronowej Zol Mattencloît, pod Nrem konskr. 38 w *Kopicy* wraz z inwentarzem gruntowym, za pozwoleniem tutejszego sądownictwa z dnia 17. grudnia 1867 L. 8511, odbędzie w tymże sądzie na dniu 19. lutego 1868 rano o godzinie 10:

że realność ta będzie za 20,000 złr. wal. austr. wywołana, i niżej tej ceny nie będzie sprzedana; — że każdy licytant 10% tj. 2000 złr. wal. austr. albo austrj. papierami państwowymi podług kursu obrachowanemi do rąk sądu, a sumę kupną do rąk pana Dra Kluckiego złożyć powinien. — Ponieważ sprzedaż jest dobrowolna, zastrzega się wierzytelcom na tej posiadłości ubezpieczonym prawo zastawu bez względu na cenę kupną.

Blizsze warunki, wyciąg z ksiąg gruntowych i ocenienie dochodów mogą być w tutejszym sądzie podczas godzin urzędowych przejrane. O czem zawiadamiają się chęć kupna mający.

Cieszyn dnia 17. stycznia 1868. Prezes c. k. sądu obw.

Pospischil.

Do handlu korzennego poszukuje się

### POMOCNIKA

z dobrą konduktą, od 1 marca br. Oferty opłacone przyjmuje  
F. Jaśkiewicz w Rzeszowie.

Upraszamy o śpieszne nadsyłanie przedpłaty.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:  
całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stempel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku  
dnia 1. lutego.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Przygody wychodźców polskich w Paryżu.

Podług prawdziwego zdarzenia opisała E. z K. P.

V.

Zaraz po przybyciu do swojego nowego mieszkania, Marja powzięła myśl udania się do kilku kupców w części miasta, w której odtąd mieszkała, chcąc prosić, ażeby jej dali jakie zatrudnienie w swych zakładach, by mogła zarabiać na chleb powszedni dla siebie i dla swoich synów. Ale to kosztowało ją niesłychane przewyciężenie; wstyd i nieśmiałość wstrzymywały ją. Zaczęła modlitwę wieczorną, którą i Kazimierz z Tadzkiem nabożnie odmawiali. Myśl ndania się do swojej bratowej i błagania ją o pomoc wzbudziła się także w jej duszy, ale również lękała się dumnego przyjęcia tej kobiety, o której nikt kto ją znał bliżej dobrze nie mówił. Postanowiła więc raczej szukać pracy dla swego utrzymania. Nazajutrz rano jednak przyszedłszy do pierwszego kupca, nie mogła z nim mówić, bo miał pełno zatrudnienia z kupującymi. Udala się do drugiego, lecz zobaczywszy tam kilka szyjących dziewcząt, nie śmiała już prosić o robotę. Trzeci nakoniec odpowiedział jej, iż żałuje, że się dawniej nie zgłosiła, bo przed kilku dniami przyjął już inną robotnicę. — Marja odeszła w milczeniu, korząc się przed Bogiem, zsyłającym jej zasłużoną karę za uczucie dumy, którego jeszcze z swego serca wykorzenie nie umiała. Teraz odepchnęła śmiało od siebie jako podnieciej dumy, obawę o przyjęcie jakiego dozna n bratowej, i tego samego jeszcze dnia udala się z dziećmi do okazałego pałacu na Chaussée d' Antin.

Pani fabrykantowa Lorimer zamieszkiwała pierwsze piętro wspaniałego hotelu Randal. Gdy Marja weszła na progi tego domu, dreszcz zimny ścisnął jej członki i z przytłumionym głosem wymówiła przed odzwiernym nazwisko swój bratowej, a odebrawszy za odpowiedź lekkie skinienie głowy, postąpiła dalej. — Wkrótce stanęła w sieni ozdobionej posągami, w której znajdowały się schody marmurowe prowadzące na pierwsze piętro. Tutaj zbytki, które się przed oczami wdowy rozpościerały, uczyniły ją przez chwilę niemą z podziwienia. Podłoga wysłana była kwiecistym tureckim kobiercem; w rogach stały alabastrowe figury trzymające w ręku lampy gazowe, które za nadejściem nocy swym jaskrawym blaskiem oświecały całe pomieszkanie. Naprzeciwko schodów znajdowały się po-

dwójne drzwi z kosztownego drzewa przedarcznej roboty. „Czy to tutaj?“ mówiła Marja do siebie, ale na boku spostrzegła drugie także same drzwi, a dalej jeszcze jedne muięj kosztowne nie podwójne. „Zapukajmy do tych małych drzwi,“ rzekł Tadzio. „Czy przez małe czy przez duże, to wszystko jedno,“ odezwał się Kazimierz, „wnijść musimy, a najlepiej przez te, któreśmy najprzód spostrzegli.“

Rada Kazimierza była przyjętą, i biedna wdowa zadzwoniła z lekka do drzwi przeciwnych schodom. Bładość jej liców wzmagała się coraz bardziej, i cała drżąca nie przestawała wzywać pomocy Boskiej, a gdy drzwi się otworzyły, została na progu, nie mogąc postąpić dalej. „Cóż to potrzeba?“ zapytał tonem dość niegrzecznym lokaj w pysznej liberji. Marja nie była w stanie odpowiedzieć. Ale Kazimierz rzekł: „Mama życzy sobie mówić z panią Lorimer.“ Pelen rozsądku chłopczyzna nie wspomniał przy tém o pokrewieństwie ich. „Mój chłopcze,“ rzekł lokaj z szyderym uśmiechem, „pani Lorimer niemasz w domu, a choćby i była, nie miałyby zapewne czasu pomówić z twoją matką.“

„Ależ tak!“ odezwał się w tej chwili wdzięczny głos dziecięcy, „coż ty tam mówisz Wincenty?“ I śliczna pięcioletnia dziewczynka ukazała się w tej chwili w przeciwnych drzwiach salonu. „Wnijdz pani, mama obiecała mi powrócić za chwilę.“ — „Ależ panienko...“ rzekł lokaj. — „Daj mi pokój, ja tak chcę,“ rzekła dziewczynka z niecierpliwością, a biorąc Marję za rękę wprowadziła ją do pysznego salonu, gdzie pełno kosztownych zabawek porzrzucanych leżało na posadzce. „Usiądź pani,“ rzekła przybliżając krzesło.

„Ach!“ pomyślała sobie Marja, „jakże chętnie przycisnęłabym do serca to cudne dziecko, które jest córką mojego brata!“ Kazimierz spoglądał na nią z uwagą, i myślał sobie: „Jakaż śliczną mam kuzynkę!“ Dziewczynka była prawdziwie zachwycającą urodą. Wykwintnie ułożone z czarnych włosów pierścienie spadały na jej alabastrowe ramiona, które sukienka z białych koronek okrywała. Jej wielkie czarne oczy były endnie piękne, pełne słodyczy i roztropności. W ogóle była to zachwycająca dziewczynka, którą trzeba było pokochać na pierwsze spojrzenie. „Pani przybywasz zapewne z daleka? zdajesz się być bardzo zmęczoną,“ rzekła do Marji z wyrazem litości, a potem spostrzegłszy, że Tadzio przypatrywał się z ciekawością zabawkom, rzekła do niego: „Baw się z niemi chłopczyku,



będzie mi to bardzo przyjemnie. Tadzio nie dał się prosić dwa razy, przechodził wszystko swemi rączkami, i przy wielu pytał się o ich znaczenie i użycie ślicznej swej kuzynki. Wkrótce zawiązała się wielka przyjaźń między dziećmi, mówiły sobie po imieniu, a nakoniec Tadzio zawołał: „Wiesz ty Aureljo, że ty jesteś moją ciotecznią siostrą?” — „Ja twoją siostrą, czyś ty oszalała!” zawołała Aurelia, śmiejąc się serdecznie. „Wszakże to prawda mam?” rzekł Tadzio trochę zmieszany. — „Jakiś ty nierozważny,” rzekła Marja z wyrzutem.

Chłopczyzna spuścił główkę okryty żywym rumieńcem. „Czy tak pani?” spytała teraz śliczna Aurelia Marji; „czy jest on moim bratem, i ten tam drugi także?” — „Naturalnie,” rzekł Tadzio z cicha. — „Ale czemu pani mi nie odpowiadasz? mówże pani zaraz, czy to prawda?” — „Moje dziecię, twoja matka powie ci....” rzekła Marja.

W tej chwili drzwi od salonu otworzyły się, i piękna kobieta licząca około lat trzydzieści kilka weszła do salonu w towarzystwie młodego człowieka, którego wzięcie i cała powierzchowność odznaczały się wyszukaną elegancją i próżnością. „Cóż to ma znaczyć?” rzekła dumnie, mierzając wzrokiem ubogą rodzinę.

Zanim służący zdołał odpowiedzieć, Aurelia, która pobiegła na przyjęcie swej matki, zawołała: „Ta biedna pani życzy sobie pomówić z mamą. A z tych dwóch chłopców, ten mniejszy jest moim kuzynem, co do tego starszego nie wiem jeszcze.”

„Ach! ach!” zawołał z szyderczym uśmiechem młody człowiek, „mojej ślicznej Aurelji mięsza się w głowie zapewne? Na honor nie byłoby jej co powiuszować w wyhorze takich kuzynów.” — Kazimierz zarumienił się i uniesiony uczuciem szlachetnej dumy postąpił wprost ku nieznosiennemu modnisiowi.

„Co to ma wszystko znaczyć, moja Pani?” zawołała teraz pani Lorimer z wyrazem niecierpliwości i pogardy obracając się do Marji; „proszę mi krótko oznajmić, w jakim celu przybyłaś do mnie.”

„W celu proszenia cię pani,” odrzekła Marja, w której pogardliwy ton pani Lorimer wzbudził uczucie narodowej dumy; „abyś się chciała zająć losem synów siostry twojego zmarłego męża.”

„Ach! to bajka nie źle wymyślona,” zawołał znowu młody człowiek, „siostra twojego męża pani, czyż świat Paryża nie wie o tém, że mąż twój był cudzoziemcem, i żadnych krewnych w Francji po sobie nie zostawił?” — Na te słowa rysy pani Lorimer zmieniły się na chwilę, widać było, że walka jakaś odbywała się w jej sercu, ale po chwili przybrała znowu zwykły wyraz dumy, i rzekła z pogardą: „To jest kłamstwo pani, mąż mój nie wspominał mi nigdy, aby miał gdziekolwiek jakich krewnych.”

„Pani!” zawołała Marja cała w łzach, „jakże pani śmiesz mnie tak znieważać. Miałabym przybierać imię,

które mi się nie należy? Odepchnij od siebie siostrę twego męża i jej dzieci, ale nie obrażaj mnie twojem powątpiewaniem.”

„W istocie, ta kobieta potrafi nie źle odgrywać swoją rolę,” rzekł młody człowiek, „daj jej parę franków pani, to jest wszystko, co ona chce wymódz na tobie.”

„Mam przy sobie moje świadectwo urodzenia i za-mężcia, mój panie,” rzekła Marja dumnie, „ale ludzie takiego rodzaju jak pan, niegodni są, aby się przed niemi zniżać do usprawiedliwiania.”

Pani Lorimer zmieszana niesłuchaniem wzięła pod rękę swojego fanfaroną, i wyszła z nim do innego pokoju, nie rzekłszy ani słowa. — „Pójdź matko!” rzekł Kazimierz wzruszony, podając rękę Marji, „uchodźmy z tego domu.”

Już byli w sieni, kiedy wdzięczny głosik Aurelji dał się słyszeć. „Ja was przecież nie zasmuciłam, a wy mnie opuszczacie bez pożegnania.” — „O my cię nie zapomnimy nigdy,” odpowiedział Kazimierz. — „Tém lepiej, jeżeliś mnie trochę polubił, to przyjm o-demnie ten woreczek, który zrobiłam sama bez pomocy mej bony.” I z zachwycającą nieśmiałością podała mu heklowaną sakiewkę z białego jedwabiu z złotemi perełkami. — „Przyjąłbym ją z całego serca, gdyby była próżna,” rzekł Kazimierz, w którym także duma zawrzała. — „Ale ja chcę, abyś ją przyjął tak jak jest. Sakiewka dla ciebie, a pieniądze będą dla matki.” — „Dla matki?” rzekł Kazimierz z namysłem, patrząc na błyszczące złoto przez białe dziurki sakiewki. — „Nie mogę przyjąć tego daru, bo by on zranił moją matkę,” rzekł, odpychając woreczek, który mu dziewczynka podawała. — „Więc ty odrzucasz?” rzekła smutnie Aurelia. — „Odrzucam,” odpowiedział Kazimierz stanowczo. — „Więc go weź teraz,” rzekła dziewczynka, i wysypała na podłogę złote pieniądze, które się w nim znajdowały. — „Z całego serca,” rzekł Kazimierz; „bądź zdrowa i nie zapomnij o mnie, który zawsze w mojej modlitwie do Boga będę prosił o szczęście dla ciebie.” — „Bądź zdrow!” rzekła dziewczynka i oddała się śpiesznie, bo usłyszała wołający ją głos matki. Kazimierz pośpieszył za Marją i Tadzim, którzy zdziwieni jego opóźnieniem, czekali w drzwiach pałacu.

C. d. n.

#### O płazach w ogólności i o zapatrywaniu się na nie ludu galicyjskiego. (Ciąg dalszy.)

Inną jeszcze ważną właściwością płazów jest siła odradzania, za pomocą której ogon, nogi, a nawet oko postradane na nowo odrasta. Z wyjątkiem żółwiów, płazy mają zęby, które więcej służą do przytrzymania niż do gryzienia pokarmów. Na szczególną uwagę zasługują zęby jadonośne, któremi się odszczególniają węże jadowite. To zaś, co lud zwie żądłem, jest tylko językiem długim ruchliwym i rozwidlonym. W tém je-



dnak główna przyczyna, dlaczego węże szczególuie, a w ogóle płazy stały się ofiarą nienawiści i zabobonu, nie tylko u gminu, lecz i u wykształconszych nawet.

Płazy po największej części są drapieżnikami. Żółw dobroduszny zjada roślinki, albo dla odmiany jaką zabłąkaną w błocie rybkę. — Jaszczurka zwinna poluje podczas skwaru słonecznego na owadki, za którymi czasem wylazi rąco na drzewa. Zielona żabka (drzewianka) po krzakach i zaroślach czatuje na muszki; po ziemi w cieniu wałęsa się pstra żaba (wcześniówka); a nad wodą po bagnach hałaśliwa jadłowka czeka spokojnie na przelatujący jaki owadzik. — Wąż i żmija po lasach i zaroślach polują zaczajone nad mysiami dziurami, wyszukują gniazda ptasie, a w braku tych rzucają się na biedne żaby, które już tak bocian srodze prześladuje. Węże i jaszczurki spółkują jak wyższe kręgowce. U żab zaś samiec zapładnia zewnętrznie służem nasieniowym skrzek, który wpuszczają samice do wody. Płodem pozbawionym wszelkiej macierzyńskiej pieczy opiekuje się woda równie jak jajami jaszczurczemi lub węzowemi dobroczynne słońce. Niektóre tylko płazy, jak u nas jaszczurka żyworódka i żmija, rodzą żywe młode. — Płazy wylęgające się w wodzie odbywają przemiany, i oddechają w tych stadiach (formach) skrzelami zewnętrznymi. Zwierzątko takie młode zwie lud głowaczami lub kijankami. Jaszczurki węże i żaby lenią się w pewnych odstępach czasu, jak gąsienice u motyli

Płazy zamieszkują całą ziemię z wyjątkiem krain biegunowych; najliczniej atoli rozsiadły się w krainach podzwrotnikowych (gorących), gdzie też najjadowitsze się znajdują. W Europie stosunkowo bardzo mało, a w środkowej tylko jedna żmija do jadowitych się liczy. Galicję przeważnie zamieszkują te same płazy co i Niemce i północną Francję. Jest u nas 23 gatunków, a mianowicie: Jeden gatunek żółwia: gwizdak (czerepacha u ludu). — Cztery jaszczurki: 1) jaszczurka pospolita zwinka, 2) żyworódka, 3) zielonka, 4) padalec. — Pięć węzów: 1) wąż zaskromiec, 2) pławiacz, 3) gniewosz, 4) gryźliwiec i 5) żmija (grzmiel w Tatrach jadowity). — Ośm żab: 1) żaba zielona czyli drzewianka, 2) żaba wcześniówka, 3) jadłowka, 4) kumacz, 5) ksiuczanka paznoktuszka, 6) ropucha poplamica, 7) ropucha nerczówka, 8) ropucha paskówka. — Dwa salamandry: 1) Salamandra czarnucha, 2) salamandra czerniec. — Trzy traszki (wodne jaszczurki): 1) traszka ziarnistka, 2) wyglądka, 3) pogórzyca.

### Orzeł i kogut.

(Bajka).

Widząc jako orzeł pod niebem krąży,  
Myślał dumny kogut że za nim zdąży,  
I że śmiećka zrywa się bez zwłoki,  
By też jak orzeł lecieć pod obłoki.  
Lecz gdy nie ulata i raczej skacze,  
Śmiały się z niego koledzy krzykacze.

Trudno jest znosić niedoleżnych drwienie,  
Lecz trudniej działać nad nposobienie.  
Kogut wyśmiany zaczął się czerwienić,  
I darmo myśli, jakby rzecz odmienić.  
A gdy na orla patrzy zamyślony,  
Jak wolno pływa powietrzem niesiony,  
Upchnięty szczęścia takiego zazdrością,  
Naraz ożywiony stanie radością.  
Wiem, rzecz, czemu orzeł tak wysoko  
Wzniósł się, i lata daleko szeroko,  
Wziął on do lotu zapęd z tej tam góry,  
Nie dziwna tedy, że mu polot spory;  
Czego on dokazał i ja dokażę,  
Jak skoro na ową górę wylażę.  
O jak to kogut swą myślą się cieszy,  
Do góry owę, co go staje śpieszy!  
Jak się spina i coraz wyżej dźwiga,  
Aż nakoniec szczytu góry dobiega.  
Ani wypoczął, ani skrzydła zmierzył,  
Lecz wprost za orłem w powietrze uderzył!  
Biedny kogucie, coś chciał orla ścigać,  
Leżysz w otchłani, nie w stanieś się dźwigać,  
Boś zleciał nie po skrzydłach, lecz po głowie,  
Ześ ukarany, każdy sobie powie.

Nie podejmuj człowiecze co nad siły,  
Nierówne dary dał nam Stwórca miły. J. Gr.

### Gospodarstwo i przemysł.

Teorja Liebiga i jej zastosowanie w gospodarstwie. Powiemy dziś nieco o walce zasad między uczonemi gospodarzami. Do 1840 roku, czyli do wystąpienia Liebiga, znaną była w gospodarstwie tylko teorja azotowa i humusowa. To jest, dawniejsi gospodarze twierdzili, że do wzrostu, plonu i udania się roślin, wystarcza azot powietrza, i humus czyli próchnica znajdująca się w ziemi. — Czem jest azot, wiedzą już nasi i z chemją nie obznajomieni Czytelnicy, po przeczytaniu rozprawy „o powietrzu“ w N. 2. rb. Przez humus rozumiano zaś wszelką dobrą i urodzajną ziemię, głównie przez zgnicie części roślinnych i zwierzęcych powstałą zdatną do przyjmowania i wydawania roślin. Wiedzieli jednak też, że do wzrostu i życia roślin niezbędne są: światło, ciepło, elektryczność, woda i powietrze; a twierdzili, że jako dodatek, aby rośliny dobrze się udawały i obfity plon wydawały, wystarcza nawóz, czyli utrzymywali, że do wzrostu i życia roślin niezbędne, ale zarazem i wystarczające są następujące pierwiastki: kwasoród czyli tlen, wodoród, saletroród czyli azot i węglík.

Dopiero z wystąpieniem Liebiga zakres wiedzy gospodarczej rozszerzył się. Liebig twierdził, że do wzrostu i życia roślin nie wystarczają wyżej przytoczone pierwiastki, i że im konieczne a nawet niezbędne są sole i minerały, a jeżeli tych w ziemi braknie, rośliny istnieć i rozwijać się nie mogą. — Liebig poszedł w rozumowaniu swoim dalej, twierdząc, że mineralne części ziemi są jedynemi życiodawczemi czynnikami roślin, i że one jedynie przyczyniają się do ich wzro-



stu i plonu. Sole i pierwiastki te, będące podług Liebiga tak wielkij wagi dla życia roślin są: wapno, jako węglan i fosforan wapna, kalium, natrium, magnezja, fosfor, saletra, sól kuchenna, gips, kwas siarczany itd.

Po wystąpieniu Liebiga powstał spór zacięty między nim, a zwolennikami dawnych teoryj: humusowej i azotowej. Liebig i przeciwnicy jego zapalali się wśród dysputy, i często wpadali na fałszywe drogi i teorje. Jak zawsze prawie, tak i w tym razie prawda w środku leżała. — Tak Liebig, jak jego przeciwnicy za daleko w swych wnioskach poszli, i często prawdy nie znaleźli. Liebig np. zaczął dowodzić, że nawóz i gnój o tyle tylko przyczynia się do wzrostu i plonu roślin, o ile w sobie zawiera sole mineralne, którym jedynie użyźniającą własność gnoju przypisywał. — Pokazało się w praktyce, że to nie jest prawdą, bo ważność gnoju nie polega tylko na solach mineralnych, ale i pod bardzo ważnym względem na tём, że zawiera dużo azotu, amoniakalnych soli i części roślinnych organicznych, które w równym stopniu, jak sole mineralne, przyczyniają się do wzrostu roślin. — Liebig doszedł nawet tak daleko, że przepisał i zrobił podług swęj recepty tak nazwany uniwersalny pognoj mineralny (Universal-Düngemittel), który miał być odpowiedni i stosowny pód każdą roślinę. Rozumie się, że pognoj ten w praktyce pokazał się zupełnie niepraktycznym i nie stosownym; nawet sam Liebig zdanie swoje w tęj sprawie później odwołał. — Przeciwnicy jego z namiętnością wystąpili przeciw podobnym zasadom, a kozłem ich ofiarnym był ów uniwersalny środek mineralnego pognoju, który się pokazał jako śmieszność. — Jednakowoż i przeciwnicy bładzili w swém jednostronném pojmowaniu własności pognojów, i w tём, że teorji Liebiga odmawiali w praktyce wszelkiej podstawy.

Dziś już spory te ustały i tak jedna, jak druga strona porobiła ustępstwa ze swych zasad, które stały się korzyścią dla ogólnego postępu gospodarczego. Pokazało się, że Liebig wiele prawdy powiedział i w wielu rzeczach miał rację. Tak więc wystąpienie Liebiga i spory, które wiódł z upartymi zwolennikami przestarzałych teoryj azotowej i humusowej, wielce się przyczyniły do prawdziwego wyświecenia prawdy, i rozszerzyły ogólny pogląd na prawdziwe przyczyny wzrostu i obfitości plonu roślin, ale też z drugiej strony ich nieudawania się.

Wiadomo dziś powszechnie, że rośliny nie krzewią się nawet w najtłuszczej ziemi, jeżeli nie znajdują w niej zaraz pewnych ciał zasadowych (kali, wapna itd.) i pewnych kwasów (krzemowego, fosforowego, siarkowego itd.) — Chcąc wiedzieć, jakich kwasów i jakich zasad, czyli, co na jedno wychodzi, jakich soli dana roślina do swego krzewienia się potrzebuje, należy ją tylko spalić, i pozostały popiół chemicznie zbadać. Znalezione w nim substancje, chociaż ich ilość jest zwykle bardzo szczupła, powinny być uważane za niezbędny materiał pożywienia tęj rośliny.

Na roli, w której niema kali, nie będą się krzewiły ani rośliny okopowe, kartofle, rzepa, marchew, buraki, ani winorośle. Do udania się tycbże trzeba ziemi dodać soli alkalicznych. — Gdzie zaś ziemi braknie wapna, tam się nie będą udawały rośliny strączkowe czyli wapienne, jako to grochy, wyki, konieczyzny, tytoń itd.

Tu się następuje uwaga, że na niektórych rolach, obfitujących w wapno, marglowanie może być nieodpowiednie i niepokrywające nakładu, chociaż w ogóle

pokazuje się w praktyce korzystnym, bo i dobrego może być za wiele. Na ziemiach lekkich, piaszczystych, zawierających wapno, a potrzebujących spoistości, korzystniejsze jest nawożenie gliną, niż marglowanie. — Na rośliny strączkowe czyli wapienne nader więc skutecznym jako nawóz jest wapno palone i gips. W tym razie rośliny wciągają w siebie nie tylko wapno, lecz nawet siarkę kwasu siarczanego, bo gips jest połączeniem wapna z kwasem siarczanym. Nadto wpływ gipsu tём jest skuteczniejszy, że pochłania węglan amoniaku, znajdujący się w powietrzu i deszczowej wodzie, przez co do ziemi go przytwierdza; obie pomienione sole przeistaczają się tu w siarczan amoniaku i węglan wapna.

W ziarnie zbóż kłosowych, mianowicie w pszenicy i życie znajduje się kwas fosforowy. Brak tegoż w ziemi powoduje nieudawanie się tycbże, a mianowicie ich nieplonowanie. — Fosfor zawiera się w sobie kości i dla tego jednym z najlepszych pognojów pod pszenicę lub żyto jest mąka z kości. Kości zawierają w sobie fosforan wapna, kwas fosforowy i klej, który gując przemienia się w węglan amoniaku i także bardzo zbawienne na wzrost rośliny działa.

Wszystkie trawy i zboża prócz tego obfitują w krzemionkę czyli kwas krzemowy i ztąd zowią się też roślinami krzemowemi. Krzemionka jest dla nich tём, czém dla ciała ludzkiego kości, to jest istotą, której są winne swą tęgosc i postać. Krzemionka tworzy kształt i powłokę żdźbła traw i zbóż. Gdy w jakiej roli nie ma dostatecznej ilości krzemionki (czyli niema dosyć kali, które kwas krzemowy rozpuszczalnym czyni), wówczas żdźbła są tak słabe, że roślina wylega. Przytrafia się to na rolach próchnicowych, wyrobionych z łak torfiastych osuszonych. C. d. n.

O wystawie paryskiej nie skończyliśmy w poprzednim roczniku całkowicie naszego opisu; jednakże sprawozdanie przeszłoroczne mogło dać czytelnikowi ogólne wyobrażenie o tęj wielkopomnej wystawie; a teraz należałoby tylko wchodzić w szczegóły. Przeto też dodatkowo umieszczając będziemy jeszcze opisy ciekawych przedmiotów, o ile nam możność pozwoli.

Aparat do przebywania pod wodą. Za pomocą tego aparatu można człowiekowi zupełnie swobodnie oddychać pod wodą, lub zostawać w wodzie przez czas nieograniczony bez doznania jakich przykrości, jakby chodził po suchej ziemi. Jest to rodzaj blaszanego pancerza z hełmem, w który całą głowę się wkłada. W miejscu gdzie twarz przychodzi, ma wprawioną szklaną szybę, aby dobrze można było widzieć. Do hełmu idą dwie gutaperkowe rurki, któremi powietrze dochodzi człowiekowi pod wodą, za pomocą pompy powietrznej ciągle w ruchu będącej. Człowiek nurkujący ubrany ciepło, i cały z wierzchu pokryty odzieżą z tkanin nieprzemakających, nie doświadcza ani zimna ani przemoknięcia. Ręce tylko jego są gołe i wystawione na zetknięcie z wodą. — Jest to aparat ważniejszy, niżli niejednemu może się zdaje. Nurki teraz mogą z łatwością wykonywać wszelkie prace w wodzie, i przechadzać się po dnie wszelkiej wody, jak po suchym lądzie. Pominąwszy już wydobywanie koralu lub pereł, będzie można badać dno mórz, jezior i rzek, i wyszukiwać w nich zagubione przedmioty. Budowlę i roboty podwodne szczególnie zostaną łatwione. Lecz najważniejszém jest, iż za pomocą tego aparatu można odszukiwać i ratować w jakikolwiek sposób



utopionych, gdyż według doświadczeń lekarskich można przywrócić osoby do życia, które już kilka godzin były pod wodą.

### Jura i Jánek.

*Jánek.* Do stu dudków, Juro, Jurosztu, Juroszenku, albośmy to jacy tacy...

*Jura.* Biedacy Ślázacy — ale cóż cię tak jargą?

*Jánek.* Kiedy ci Niemczycy Łapisz i Szkrabisz zabrali nam miejsce i w Gwiazdce.

*Jura.* No, no — jách se myślał i czekałech długo, że przecie przyjdiesz z jakim winszem dla Cieszyniaków na nowy rok, a tu mi taką zaczynasz.

*Jánek.* Cieszyniakom już nie potrzeba winszować, bo jako się tu kiejsi jeden chwalił, oni rozumiają każdą mowę, bo mówią dajcz-polniesz i polniesz-dajcz — tak poradzą sobie po całym świecie, więc nie potrzebują, toż na co winszować.

*Jura.* Ha, ha, ha — dajcz-polniesz i polniesz-dajcz! — z tym domówią się po całym świecie? hahaha — a kiedy już chłop z okolicy nie zrozumia? — a co więc: niemieckiej książce nie poradzą, bo jej nie rozumia, a polskiej też nie, bo nie umia czytać — powiedz mi, czy taki mieszczan nie jest więc do politowania niż chłop, co jeny jeden swój polski język rozumie i w nim czytać umie?

*Jánek.* Oni ze swoim dajcz-polniesz a polniesz-dajcz podobni są centralistom, co też nie wiedzą, jak mają swoją połowę panowania nazywać. Bo Węgrzy nazywają swoją połowę Węgrami, a każdy nazywa się tam Węgrem, czy Słowak, czy Madziar, czy Serb albo Rumun. Ale dla naszej połowy jeszcze nie wynaleziono miana: Niemiecką połowicą nie można tego nazywać, bo tu nie są sami Niemcy, chociaż Niemcy chcą w tej połowie panować, ale są też Czesi, Polacy, Słowienicy; — Raknsami też to nie idzie mianować, bo Rakusy jeny kolo Wiednia — Czechami także nie — toż jakoż to ochrzcić?

*Jura.* Nazywają to Cislajtanią, a Węgry chcą przewzwać Translajtanią.

*Jánek.* To beżmała temu, że tu cisną, a tam trzęsą — ale cóż, kiedy z naszej strony niektórzy się śmieją z miana Cislajtani, a Madziary nie dają się przezywać Translajtanami. Toż beżmała tak to nie pójdzie.

*Jura.* Trzebaby się udać na jaki uniwersytet do Niemiec po radę, jak Bielszczanie zrobili. Potrzebowali tam człowieka, coby miał jakiś tytuł choć od parady, kiedy go sobie nie zasłużył, toż zawołali: stój, kiedy masz stać — a niemiecki uniwersytet zaraz mu posłał tytuł doktorski za zasługi, które sobie ten człowiek dopiero może zjednać.

*Jánek.* Co straszno! to teraz już nie trzeba na doktorstwo ani sztuderować, albo wprzód zdobyć sobie zasługi jakie?

*Jura.* Szak — a to i ty Jáńku możesz być doktorem, bo chociaż jeszcze nie masz zasług, ale kto wie co w tobie siedzi, a temu już ci się ten tytuł tak należy, jak temu Bielszczakowi.

*Jánek.* A tobych mógł jako doktor felcerować?

*Jura.* Szakhyś potrefił chociaż kapki z propinacyje przepisować. — *Jánek.* Eb! —

G. B.

### Przegląd polityczny.

Dzienniki moskiewskie przyjęły naraz ton bardzo pokojowy. Ale o Prusach mówią nader gniewliwie. To

możemy uważać za jakąś oznakę, że przymierze prusko-moskiewskie rozchwiało się, i że Moskwa obawia się rozpocząć jakiś krok stanowczy.

Jednakże wiemy, że ludy chrześcijańskie w Turcji, a mianowicie Serbja, są przez Moskwę bardzo podburzone. Wybuch wojny jest tam więc możebny. Wśród takich okoliczności życzylibyśmy tym ludom, żeby im szczęście posłużyło i same niepodległość sobie wybojowały. Przez Moskwę bowiem będą opuszczone; i inne państwa by się też nie mieszały, a tak z Turcji mogłoby się nowe żywotne i niezawisłe państwo słowiańskie utworzyć. Z pomocą Moskwy zaś słowiańskie kraje Turcji stałyby się lupem téjże Moskwy. — Wszelako trudno przypuszczać, iżby tym ludom powiodło się o własnej sile osiągnąć zwycięstwo, i ostatecznie nie obeszłoby się bez wmięszania się Europy.

Austria. Delegacje jak wiadomo, obradują zawsze osobno, i dotąd niema między nimi zbliżenia. Delegacja niewęgierska zaprosiła węgierską na wspólną ucztę, która miała się odbyć d. 27. bm. Ale węgierska odpowiedziała, aby ten bankiet odłożono na później; zapewne chce poczekać, aż delegacja niewęgierska da dowody swego życzliwego nsposobienia dla Węgrów; a tak nieczta nie przyszła jeszcze do skutku. — Wiemy już, że węgierska delegacja postanowiła nie nazywać się delegacją, ale „komisją dla spraw wspólnych,” i ministrów państwowych nazywa także tylko „ministra-ami wspólnymi.” Teraz, gdy kraje niewęgierskie nie mają wspólnego miana, Węgrzy nie chcą ich nazywać ani „Cislajtanią,” ani „krajami niewęgierskimi,” postanowili używać nazwy „inne kraje Jego Cesarskiej Mości.” — Obecnie narady w delegacjach toczą się około budżetu. —

Na posiedzeniu delegacji węgierskiej dnia 29. p. Glyczy wystósował interpelację do ministrów wspólnych: dlaczego się nazywają ministrami państwowymi? Według ustaw węgierskich bowiem nie mają do tego żadnego prawa; w przedłożeniu budżetowym p. Becke nżył wprawdzie wyrazu „wspólne ministerjum,” ale oprócz tego ministrowie ci nazywają się „państwowymi,” lubo to sprzeciwia się samoistości i niezawisłości krajów korony węgierskiej. —

— Co już ci Węgrzy dokazują, to aż strach — ale tylko dla niektórych. Oto niemiecka mowa przestała już być państwową. Węgrzy nie tylko w swoim kraju nie przyjmują niemieczyny, ale i ministrowie wiedęscy gwoi Węgrom przyuczają się po madjarsku. Tak p. Becke przedkładając delegacji węgierskiej budżet, wyuczyć się musiał kilka frazesów. P. Beust zapraszając delegatów węgierskich do siebie, a nie umiejac po węgiersku, kazał bilety zapraszające wydrukować po francusku, aby niemieczyną nie obrażać Węgrów. — Trzeba wiedzieć, że z Węgrów biorą sobie inne narody austriackie przykład szanowania swęj mowy, a tak niemieczyna w około traci pole. —

— Sprawa wojskowa stoi dziś na porządku dziennym, a wpływ jej na stan finansów czyni ją tém ważniejszą. Rząd życzy sobie reform, ale nie wie w jaki sposób wziąć się ma do rzeczy. Ludy zasadzają się na nrządzenie powszechnej obrony krajowej, ale rząd obawia się, iżby władza przeszła w ręce narodów. Stronictwo wojskowe najraczej chciałoby ntrzymać dawny stan rzeczy, chociaż jest nieodpowiedni i niszczy finanse państwa. — Węgrzy i w téj sprawie stanęli bardzo jasno: chcą oni zmniejszyć budżet (wydatki) wojskowy



na 50 milionów, a to ma być możebnem przez zniżenie obecnej liczby żołnierzy 240,000 do połowy. —

— Między ministerstwem węgierskiem a państwem zaszło już kilka sporów. Tak wiemy już że Węgrzy nie chcą dopuścić, aby ministerstwo centralne nazywało się państwowem, ale poprostu ministerstwem dla spraw wspólnych. — Dalej Węgrzy nie uznają p. Beusta za kanclerza państwowego, ponieważ ani w uchwale o delegacjach, ani w elaboracie węgierskim o sprawach wspólnych niema wzmianki o kanclerzu państwowym. Dlatego i węgierskie ministerstwo nie chce z p. Beustem w żadne wchodzić stosunki. Z tej przyczyny też nie p. Beust, ale hr. Andrassy przedstawiał delegację węgierską cesarzowi. —

— Do „Nar. L.“ piszą, iż Węgrzy chcą zjednać sobie Chorwatów, obiecują im przyłączenie słowieńskich krajów, tj. Istrii, Krainy i południowej Styrii do Chorwacji. Słowieńcy i Chorwaci zapewne przystaliby na to; do węgierskiej korony przypadłby Tryest, i to zadowolniloby Węgry; ale coż powiedzą na to Niemcy?

— Sejm chorwacki zajmuje się teraz adresem, i wyraża w nim: Sejm będzie postępował w ugodzie z Węgrami według artykułów sejmowych z r. 1861. W tym celu ma być obrana deputacja regnikolarna złożona z 12 członków. Dalmacja i Pogranicze wojskowe mają być do Chorwacji wcielone. W końcu sejm oświadcza się przeciw wszelkim oktrojowaniom. —

— Najwyższem ccs. postanowieniem z dnia 23. stycznia, arcyksiążę Albrecht mianowany został komendantem armji. Cesarz oddaje mu nadzór nad całą armją. Komendant armji ma prawo i obowiązek przedstawiania wniosków armji dotyczących, państwowemu ministerstwu wojny. —

— Minister spraw wewnętrznych dr. Giskra rozesał okólnik do wszystkich namiestników krajowych, względem zastósowania się urzędników do konstytucji. Wyjmujemy z niego następujące ustępy: „Konstytucja stała się nietykalną podstawą prawa publicznego, i organa rządu, gdy chodzi o nstalenie nowego porządku prawnopolitycznego w życiu publicznem, winne w swojej dla rządu wierności czynnemi być także dla konstytucji; one winne zawsze, gdy chodzi o dawnych praw zastósowanie, starać się działać w myśl tego nowego porządku. Państwo konstytucyjne żąda samoczynności, a także urzędnik państwa konstytucyjnego, o ile do karności i posłuszeństwa w obec swoich przełożonych jest obowiązany, powinien się przeciw okazać przejęty duchem konstytucyjnym..... JW. Pan będziesz postępował w myśl rządu cesarskiego, gdy urzędnikom swego obrębu urzędowego właśnie z powodu składania przysięgi na konstytucję, powyższe zalecisz zasady, i nie zaniedbasz im zarazem ścisłą akuratność i szybkie załatwienie spraw, wyzwolenie się z czystego formalizmu, ciągłą usłużność w stosunkach z ludnością, bezinteresowną bezstronność i strzeżenie swój powagi nienagannem także w prywatnem życiu postępowaniem, zalecić im i wpoić tak dobitnie, jak tego cel będzie wymagał. —

— Już poznaliśmy kilku ministrów, którzy wzniosłszy się z niskości na to stanowisko, zawiedli potem czekiwania. Obecnie już też jeden z nowych ministrów, p. Herbst dał okazały dowód, że monarchja nie wiele może od niego oczekiwać. Chciał on zbierać wawrzyny w Pradze, a wywołał tam niespokój. Opisałiśmy już te wypadki, teraz streszczamy o nich uwagi. Wiadomo są walki w Czechach między czeską a niemiecką narodo-

wością. Chociaż Czesi stanowią wielką większość w kraju, przecie w reprezentacji krajowej Niemcy różnemi sposobami chwilowo uzyskali większość, i tak obecnie stronnictwo czeskie jest przytłumionem. Wśród tego p. Herbst, jeden z przywódców niemieckich, zostawszy ministrem, pośpieszył do Pragi i nie wahał się przyjmować owacje strony niemieckiej, drażniące Czechów. Lecz tłumne wystąpienie czeskiej ludności nietylko przeszkodziło owym owacjom, ale wykazało oraz i próżność p. Herbst. P. Herbst bowiem jako minister powinien był wiedzieć, że w kraju mającym ludność mieszaną, nie zyskuje się pojednania przez drażnienie jednej strony; a takim drażnieniem Czechów było, gdy niemiecka strona przygotowywała demonstracje dla jawnego przeciwnika narodowości czeskiej, i tenże przysłał na owacje. P. Herbst pokazał przez to, że nie jest mężem stanu, tylko jeszcze uważa się za przywódcę niemieckiego, za stronnika. Dowodzą tego i mowy miane podczas osławionej uczty w kasynie niemieckiej. P. minister, jako taki, widząc, że jego osoba zadaje przyczynę do rozruchów, miał tychże uniknąć, podziękowawszy swoim przyjacielom odmówieniem przyjęcia owacji, które robią zgorszenie; lecz on tymczasem zezwolił nawet na użycie wojska, aby swojej sławie dogodzić. Wszakże i Cesarz nasz jest także niemieckiego rodu, lecz panując różnym narodom, nie okazuje on nigdy, że mu jeden naród miłszy niż drugi. Podobnie i p. Herbst, jako minister zastępujący cesarza, miał poskromić swoje niemieckie uczucia i jako mąż stanu nie przyczyniać się postępkami swoim do rozruchów narodowych w Pradze. Jak donoszą, to jego obejście się w Pradze wywołało wielkie nieukontentowanie u dworu, i ciekawi jesteśmy, czy inni ministrowie wezmą sprawę p. Herbst za wspólną sprawę. — Tymczasem policja w Pradze ciągle jeszcze jest czynną, i aresztowała z powodu zaszłych wypadków 25 osób, między nimi kilku studentów. —

— Prazkie obywatelskie kasyno postanowiło wysłać deputację do Najj. Pana, aby go prosić o usunięcie z posady radcy policyjnego, Dedery. —

Prusy. W izbie poselskiej sejm pruskiego przy rozprawach nad szkołami elementarnymi także poseł Władysław Łącki zażądał, aby na Górnem Śląsku nauczyciele posiadali dokładnie język polski. Większa część ludności Górnego Śląska polskim mówi językiem, i jeżeli za pomocą języka polskiego kształcić jej nie będą, nie podobna, ażeby sprostała w oświacie sąsiadom niemieckim, kształcącym się za pomocą języka polskiego. —

— Sąd nadworny (Kammergericht) w Berlinie zniósł wyrok tamtejszego sądu miejskiego, skazujący posła Twetstena za nadużycie parlamentarnej swobody mówienia na 2 lata więzienia. Zamiast tego skazał go na 300 talarów kary lub 4miesięczne więzienie. Sąd nadworny oświadcza, iż trwa przy dawniej powziętym zdaniu, że §. 84 konstytucji chroni każdego deputowanego od procesu sądowego za to, co deputowany powiedział w parlamencie; lecz mimo to musiał wydać wyrok skazujący, ponieważ sąd najwyższy przeciwnie objawił zdanie. —

Francja. „Monitor“ ogłasza sprawozdanie o położeniu finansowem Francji. Dług bieżący na nowy rok 1867 wynosił 936 milionów; niedobór stanowił 26 milionów. Na pokrycie potrzeb r. 1867 potrzeba jeszcze 189 milionów. — Gdyż wydatki przez lata 1868 i 1869 zwiększą się, potrzebuje jest kredyt dodatkowy 82



miljonów. Na przeistoczenie materiału marynarki potrzeba 187 milionów. — Jednak kredytem do téj wysokości nie pokrytoby wszystkiego, lecz tylko to co najważniejsze. Sprawozdanie uważa więc pożyczkę 440 milionów przez subskrypcję publiczną, za konieczną dla pokrycia wszystkich potrzeb. — Co się tyczy pożyczki meksykańskiej, cesarz nakazał, aby Rada stanu zbadała roszczenia wierzycieli. —

— Nadzieje pokojowe we Francji umacniają się. Podstawą ich jest przechylenie się Prus na stronę Francji; a jak długo to potrwa, na tak długo zawiesi Moskwa swe plany na Wschodzie. —

— Komitet reprezentacyjny wychodźstwa polskiego, mający swą siedzibę w Paryżu, wystósował do dziennika „le Siècle“ następujący protest: „W swém zawziętym prześladowaniu narodowości polskiej, rząd moskiewski wydał dekret, w którym rozkazuje wszystkim właścicielom na Wołyniu, Litwie i Ukrainie, aby dobra swoje sprzedali do dnia 10. grudnia 1867. (Termin został przedłużony aż do 8. lipca 1868: p. r.) Z drugiey strony zakazał ten sam rząd, wbrew wszelkiej sprawiedliwości i słuszości, wszystkim osobom polskiego pochodzenia nabywać te dobra; więc aby przyjść do posiadania kawałka ziemi polskiej, trzeba być Moskałem lub cudzoziemcem. Że zaś sprzedaż tych dóbr na drodze właściwej zupełnie się nie udała, więc rząd moskiewski zamierza uorganizować licytację na wielki rozmiar, i wzywa zagranicznych kapitalistów do wzięcia w nię udziału jako kupcy. W chwili, kiedy ten zamiar ma być urzeczywistniony, musimy my, członkowie komitetu polskiego wychodźstwa, wezwani przez naszych wygnanych rodaków do zastępowania za granicą interesów naszej ojczyzny, przypomnieć wszystkim biorącym udział, że polski rząd narodowy, przewidując terazniejszą ewentualność, wydał w kwietniu 1863 dekret, który zakazuje każdemu nabywać przez rząd moskiewski skonfiskowane i na sprzedaż wystawione dobra. Dekret ten jest ciągle prawomocnym. Dziś przypominamy go, zwracając uwagę tych, którzyby te dobra nabyć pragnęli, że ich kupno uważałoby się za żadne i niebyłe. — Jarosław Dąbrowski, Stanisław Jazmund, Walerjan Wróblewski.“ —

Szwajcarja. Wspomnieliśmy w ostatnim Nrze, że rząd szwajcarski zażądał kaucji od wychodźców polskich, chcących mieszkać w Szwajcarji. Jest to nieprawdą. Tę fałszywą wieść rozgłosili moskiewscy agenci, i tak rozeszła się po dziennikach. Hr. Plater, polski wychodźca mieszkający w Zurychu, rozesłał dla tego sprostowanie do redakcyj, i my uważamy znowu za obowiązek nasz wskazać tu na złośliwość moskiewską.

Anglja dotąd pomimo wyprawy do Abisynji nie myślała wcale o przygotowaniach wojennych. Teraz jednak minister marynarki oświadczył na zebraniu konserwatystów w Bristol, że w obec ogólnego zbrojenia się Europy, Anglja musi myśleć o postawieniu swojej armji i marynarki na stopie, na jakiej stoją siły zbrojne innych państw. —

— Z Dublinu donoszą znowu, że Feniści napadli na wieżę Mariallo i na Waterford; odparto ich krwawo.

Danja sprzedała Stanom Zjednoczonym kolonję swą amerykańską, wyspę St. Thomas, w zamian za kilka tysięcy karabinów nowego systemu. —

Moskwa. Książę Górczakow upoważnił swych zagranicznych pełnomocników do oświadczenia dworom, że Moskwa nie groźąc nikomu, stara się o utrzymanie pokoju. —

## Rozmaitości.

— Zeszłej soboty dany był we Wiedniu u dworu świetny bankiet na cześć delegacji wspólnych, który się rozpoczął o 6. wieczór a skończył o godz. 8½. Prócz cesarza byli obecni i arcyksiężęta domu. Służba była w największej gali, a 100 lokajów obsługiwało gości. Cesarz był w mundurze pułkownika, a ministrowie w wielkiej gali. Węgrzy i Polacy w strojach narodowych. Podczas objadu przygrywała kapela wojskowa, która wykonywała czardasz i polka-mazurkę, jako kauceję dla Węgrów i Polaków. Cesarz był początkowo bardzo poważny, później zaś w bardzo dobrym humorze. —

— Feldmarszałek-porucznik baron Koudelka skazaunym został (według wiedeńskich dzienników) za sprzeniewierzenie i oszustwo na 5 lat ciężkiego więzienia, utratę szlachectwa, rangi, orderów i praw obywatelskich. —

— Piszą z Krakowa, że tamtejszy zbor ewangelicki i bóżnica izraelska otrzymały obecnie kaznodziei, każących po polsku. Z postępu tego szczerze można się cieszyć. — Izraelskiemu kaznodziei Dankiewiczowi jednak starowiercy żydowscy wielkie stawiali przykrości. —

— Senat akademicki uniwersytetu prazkiego uchwalił 8 głosami przeciw 6, że równouprawnienie języka czeskiego obok niemieckiego na tymże uniwersytecie ma być przeprowadzonym. Profesorem odtąd będzie wykladać swe przedmioty bądź po czesku, bądź po niemiecku. A również uczniowie mogą słuchać czeskich lub niemieckich wykładów. —

## Z Cieszyńska.

W tutejszym zborze ewangelickim powstała wielka trwoga, że ulubiony jego duszpasterz, ks. dr. Leopold Otto, przed rokiem z Warszawy wyborem do Cieszyńska powołany, ma znowu zbor ten opuścić, otrzymawszy wokację za superintendenta do Prus. Wiadomo, iż garstka ludzi przechylających się do niemieczyzny, nie życzy zborowi polskiemu, iż sobie obrał tak znakomitego kaznodzieję, i w literaturze polskiej słynącego, i ludzie ci używali dlatego różnych niegodnych sposobów, by mu pobyt w Cieszyńsku nprzykrzyć i tak zbor cieszyński téj prawdziwej ozdoby pozbawić. Widzą ci przeciwnicy, że znaczenie zboru cieszyńskiego w skutek duchownego starania księdza Otta wzmagają się, nie tylko przez podnoszenie ducha wewnątrz zboru, ale i przez wpływ na inne zbory; lecz mimo to nie ustają oni w swém przeciwieństwie. Wiadomo też, iż ta przeciwna niemiecka strona nie mało bywa podżegana z niemieckiego Bielska, które na koszt innych zborów chce sobie zapewnić nad niemi przewagę, albo jak powiadają, chce się stać „luterskim Rzymem dla Śląska.“ Dowodem tego, że Bielszczanie nie tylko sobie seminarjum na jawną szkodę ewangelików śląskich przywłaszczyli, ale nawet straszono pogłoskami, że i cieszyńskie ew. gimnazjum przeniesionem być może do Bielska. W tych zamiarach niemieccy owi członkowie zboru cieszyńskiego wiernie wspierają Bielszczanów, i to na szkodę zboru własnego. Sądzimy, że i najprościejsi zborownicy już tę dążność pojęli; pojęli nawet, że Bielszczanom i ich zwolennikom nie chodzi tyle o wiarę, ile o niemieczyznę, o panowanie niemieckie. A dowodem tego znow, że przy swoim seminarjum nauczycielskiem wcale nie uczą po polsku. Co z takich nauczycieli będzie, jakie owoce z nich będzie Śląsko miało, jużśmy dawniej przepowiedzieli. — Lecz zważmy, jaki wpływ obecnie wywiera Bielsko? Dostę nam wskazać na „Neue Protestantische Blätter“ dra Haasego. Cóż to jest ten nowy protestantyzm z Bielska głoszony? — Oto wolnowiarstwo, albo raczej niewiara, a następstwem tego: światowość, lekomyślność, pycha i upadek. — Powiemy wam ewangelicy! prawdę w oczy. Póki mieliście pewną wiarę, mieliście i pewne zasady, byliście ludźmi stałymi, i zjednywaliście sobie powszechną chwałę. Ta pewność zasad religijnych miała wpływ i na wasz byt ma-



terjalny tak dalece, że polscy chłopci ewangelicy dorabiali się majątków szlacheckich. Dziś nietylko te majątki wychodzą z rąk ewangelickich, ale w wielu miejscach i sielskie grunta upadają. A przyczyną tego szerzące się wolnowiarstwo i wynikająca ztąd lekkość. — Teraz powróćmy do początku: Ks. dr. Otto upomina was do pewności w wierze, jest przeciwnikiem szkodliwego wolnowiarstwa, i dlatego sam ma wielkich przeciwników. Ks. dr. Otto jest sławnym mówcą, i to wzbudza przeciw niemu zazdrość. Ks. dr. Otto jest Polakiem, a to sprawia mu nienawiść. Ks. dr. Otto podźwiga znaczenie zboru cieszyńskiego, „matki zborów śląskich,” a to wznęca gniew u przeciwników. Polski zbor cieszyński jednak, spodziewamy się, potrafi ocenić jego przymioty i nie da się oskrzydlić chytrściami przeciwników. — L.

— Zapisujemy dla wiadomości ewangelików śląskich odprawę, jaką dał ewangelicki teologiczny fakultet wiedeński p. drowi Haasemu. Na posiedzeniu d. 24. stycznia fakultet ten uchwalił jednogłośnie: „1) *Napaści „Nowych protestanckich Listów“ w Bielsku na obecnego dziekana fakultetu i na jednego z profesorów ogłasza fakultet za dzieło najostateczniejszej prostoty i oszczerstwa. 2) Fakultet postanawia odtąd to pismo skandaliczne z fakultetu wykluczyć.*” — Napisałismy w swym czasie, jakich przewinień dopuścił się p. dr. Haase w swoim czasopiśmie względem zboru cieszyńskiego, gdzie adwokatował za stroną wicherzącą w tym zborze. Teraz i fakultet teologiczny w Wiedniu odprawia go. Zapewne zbory śląskie wezmą sobie to za przestrożę i *powtórnie nie obiorą dra Haasego za seniora.* —

— Dziś w piątek okazał zbor cieszyński wzniosłym i wzruszającym sposobem swoje przywiązanie do czcigodnego pastora swego ks. Otto. Na wieść, że ks. Otto otrzymał wokację na znakomitszą posadę w Prusiech, wszczął się wielki smutek i ruch we zborze. I dziś, mimo nieprzyjajnej zimowej pogody, zebrali się około 5000 zborowników, to jest blisko połowa dusz do zboru cieszyńskiego należących, bo kto mógł, i kto tylko w krótkim tym czasie o grożącym osieroceniu zboru się dowiedział, wyruszył z domu, aby obecnością swoją wyrazić księdzu Otto prośbę, żeby nie opuszczał zboru. O godzinie 11 przed południem zapelnili się kościół jak w dniu uroczystym, i po odśpiewaniu kilku pieśni nabożnych, zgromadzenie udało się z kościoła przed pomieszkaniem pastora ks. Otto. Tu imieniem zboru wśród głośniego płaczu całego zgromadzenia, przemówili trzej mówcy: p. Jerzy Cinciała posiadacz gruntu z Mistrzowie, p. Jan Szygnt nauczyciel z Puńcowa, i p. Jan Glajcar posiadacz gruntu z Sibicy, wyrażając ulubionemu pasterzowi swemu uczucia serdeczno oraz zasmucenie zboru z powodu słyszanego wieści, w końcu prośbę o nieopuszczanie zboru. Ks. Otto z wzruszeniem przemówił potem, że spełnienie prośby zborowców już nie od niego samego zależy, i dziękując zborowi za okazaną mu miłość, dał mu przynajmniej pocieszające przyrzeczenie, że co w jego możliwości będzie, uczyni celem cofnięcia powołania go za granicę. W końcu wzywał zbor, aby się uspokoił, bo jak wszystko w mocy Wszechmogącego, jak pozwanie jego do zboru cieszyńskiego stało się za rządów Boskim, tak też i odejście lub dalsze pozostanie jego w zborze cieszyńskim, zależy od woli Bożej, której poddawać się trzeba. — Zbor jednak temi słowy nie całkiem upewniony w swój nadzici, nie uspokoił się, i dopiero rozpoczęły się rozczulające sceny w pomieszkaniu pastora Otto, gdzie go zbrownicy, mężczyźni i niewiasty z płaczem i narzekaniem o nieopuszczanie ich błagali. Objaw ten ze strony zboru jest rozrzucający, i ufamy, że pruski rząd upartym obstawaniem przy swoim pozwaniu nie będzie chciał zadawać klęski zborowi cieszyńskiemu. Wzniosłym tym objawem, spodziewamy się, będą i przeciwnicy polskiego zboru pokonani; jakoż nie

pokazywali się nawet przy tym zgromadzeniu, tylko jeden miał tyle śmiałości, lecz swoim szyderczym pokazaniem się na pawlacz w kościele ściągnął na siebie powszechną pogardę. —

— W piątek wieczór przed godziną 7 widziano w Cieszyńcu meteor czyli kulę ognistą znacznej wielkości, która przeleciała od wschodu na zachód. —

Ceny na targu w Cieszyńcu d. 25 stycznia: pszenica (83 ft.) 6 zł. 92 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 85 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 34 kr., owies (48 ft.) 2 zł. 12 kr., ziemniaki 1 zł. 50 kr., masło 48 kr.

## Edykt. N. 274 Civ.

Z c. k. sądu obwodowego w Cieszyńcu jako instancji rzeczowej oraz władzy spadkowej daje się do wiadomości:

że *dobrowolna sprzedaż realności wolnej*, należącej do spadku po pani baronowej Zoe Mattencloif, pod Nrem konskr. 38 w *Ropicy* wraz z inwentarzem gruntowym, za pozwoleniem tu-tejszo sądowem z dnia 17. grudnia 1867 L. 8511, odbędzie się w tymże sądzie *na dniu 19. lutego 1868 rano o godzinie 10;*

że realność ta będzie za 20,000 złr. wal. austr. wywołaną, i niżej tej ceny nie będzie sprzedana; — że każdy licytant 10% tj. 2000 złr. wal. austr. albo austrj. papierami państwowymi podług kursu obrachowanemu do rąk sądu, a sumę kupną do rąk pana Dra Kluckiego złożyć powinien. — Ponieważ sprzedaż jest dobrowolna, zastrzega się wierzycielom na tej posiadłości ubozpieczonym prawo zastawu bez względu na cenę kupną.

Blizsze warunki, wyciąg z ksiąg gruntowych i ocenienie dochodów mogą być w tutejszym sądzie podczas godzin nrzędowych przejrane. O czem zawiadamiają się chęć kupna mający.

Cieszyn dnia 17. stycznia 1868. Prezes c. k. sądu obw.

Pospischil.

Do handlu korzennego poszukuje się

## POMOCNIKA

z dobrą konduktą, od 1 marca br. Oferty opłacone przyjmuje F. Jaśkiewicz w Rzeszowie.

## Dla szczególnej uwagi cierpiących na rupturę.

Słynny *balsam na rupturę* (urwanie), którego wielką wartość i w Paryżu uznano, a który od wielu lekarskich znakomitości został doświadczony, i w wielu tysiącach przypadków szczęśliwe kuracje uskutečnił, jest do dostania każdego czasu listownie wprost u podpisanego, pudełko po 4 złr. w. a., za nadstaniem tej kwoty, ponieważ przekaz pocztowy nie ma miejsca. Dla ruptury niezastarzalej wystarczy jedno pudełko.

J. J. Kr. Eisenhut in Gais, bei St. Gallen (Schweiz).

Czyniąc zadość wielostronnym życzeniom wydawania popularnego pisma, jakim był „PRZYJACIEL DOMOWY” zwinęty po 17letnim istnieniu, a będąc w posiadaniu obfitych materiałów, jako też pomocy dawnych współpracowników i korespondentów, rozpocząłem z dniem 18 bm. wydawnictwo pisma zbiorowego pod tytułem:

## „PRZYJACIEL LUDU”

Treść pisma tego stanowią będą: Powieści, opowiadania i wspomnienia dziejowe, życiorysy znakomitych ludzi, poezje, rozprawy, jako też dział gospodarczy, który dla swej praktyczności zjednywał niegdyś „PRZYJACIELOWI DOMOWEMU” tyle wziętości w kraju. Obok tej treści zdobici będą pismo to ryciny, przedstawiające opisywane przedmioty. Jako dodatek dołączane się będą do tego pisma rzeczy polskie (opis starożytności polski), które po ukończeniu stanowią będą osobne dzieło znakomitej wartości.

Mniemam, że takie pismo zbiorowe odpowie zamierzonemu celowi; prócz rozrywki bowiem znajdzie Czytelnik i pożytek zarazem, — a przy niskiej swej cenie prenumeracyjnej — stanie się przystępnem nawet dla najmniej zamożnych.

Prenumerata na „PRZYJACIELA LUDU” wraz z wspomnianym dodatkiem i z przesłką pocztową wynosi:

calorocznie	4 złr. 20 kr.
półrocznie	2 „ 20 „

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe za pomocą frankowanych listów, albo za przekazem należitości prenumeracyjnej pod adresem: „Do Wydawnictwa „PRZYJACIELA LUDU” we Lwowie.”



# Nadzwyczajny objaw ZBORU CIESZYŃSKIEGO.

---

## Blźsi i dalsi Bracia i Siostry Ewangelicy!

Szlemy wam dla pamiątki opis uroczystego zebrania zboru cieszyńskiego na dniu 31 stycznia 1868 roku, na którym zbor cieszyński jęł swój i żal wyraził, że ma być znowu opuszczonym przez ukochanego i zacnego swego duszpasterza.

Gdy przed dwoma laty zbor cieszyński był osieroconym, zwrócił Bóg myśli jego na zasłużonego opowiadacza słowa Bożego, księdza doktora Leopolda Otto, pastora w Warszawie; Najwyższy sprawił przybycie jego do Cieszyna, i serca zboru przylgnęły do niego.

Jednakże zawiść zaczęła niepokoić duszewne szczęście zboru i wytoczyła bój niegodny, którym chce znieszczyć powagę Matki zborów śląskich. Tak już to bywało i za czasów apostołskich. 2 Korynt. 12, 20; Dzieje apost. 17, 5; 13, 45; Mat. 23. 37, 38.

Zasługi księdza doktora Otto o kościół ewangelicki w ogóle, i zaszczytne przymioty jego, uznane i uwielbione też przez zbor cieszyński, umiała również ocenić królewsko-pruska władza kościelna, zaszczycając go świetniejszym powołaniem. I tegoż zdarzenia użyła owa zawiść. Gdy ks. Otto ulubiwszy swoich nowych zborowników, dla tego nie pośpieszał z przyjęciem zaszczytnego pozwania, zawistni ludzie, by go moralnie do wyjścia zmusić, rozgłosili, że nie prawdą jest owo powołanie. I tym sposobem istotnie zmusili księdza Otto do przyjęcia ofiarowanej mu superintendencji i probostwa w Prusiech.

Smutek powszechny ogarnął zborowników. Jak mała isierka często wystarcza do wzniesienia pożaru, tak też jedna myśl poruszyła zbor cały. I w piątek dnia 31 stycznia zebrało się uroczyste zgromadzenie zboru, w liczbie kilku tysięcy, by księdzu doktorowi Otto wyjawić swą miłość i prośbę o nieopuszczanie zboru. Zgromadzenie zeszło się przyzwoicie w kościele, odśpiewało nabożnie pieśń, i potem udało się przed pomieszkaniem księdza Dra. Otto, któremu trzej mówcy, Józef Cienciąła z Mistrzowic, Jan Szygut nauczyciel z Puńcowa i Jan Glajcar z Śibicy wynurzyli uczucia i żądności zborowników wśród ogólnego rozrzewnienia i głośnego płaczu.

\* \* \*

## *Przemowa Jerzego Cienciąły.*

**Przewielebny Księżę Pastorze, drogi i zacny Pastórzu dusz naszych!**

Na wiadomość powtórna, że Przewielebny Księżę Pastorze masz zamiar nas i zbor nasz opuścić — zostaliśmy jakby błyskawicą z nieba przerażeni, pośpieszając wspólnie, aby oddać modły i prośby nasze Wszechmocnemu, który nam dotąd dopomagał, i który nas obdarzyć raczył w osobie Pańskiej prawdziwym pastérzem trzody syna swego Chrystusa Pana.



Teraz zaś przychodzimy do Ciebie Przewielebny Księżu Pastorze z pokorną, ale także silną i nieustępną prośbą: Racz Przewielebny Księżu Pastorze zmienić zamiar swój, a nieopuszczać nas i „zboru Jezusowego“, w którymś tak jak jutrznia na błękanie przyświecać zaczął. — Ach — niestety! czyżby nam już tak prędko to światło zagasnąć miało? po którym ewangelicy Śląska, osobliwie pochodzenia polskiego, tyle świetnych nadziei sobie robili! Czyliż zbor cieszyński, ta „Matka zborow Śląska“ ma być znów osieroconą? — Czyliż wiara prawdziwej i niesfałszowanej ewangelii Chrystusowej, którąśmy od ojców naszych odebrali a którejś, Przewielebny Księżu Pastorze, był pomiędzy nami niezachwianym i nieustraszonym Apostołem, ma być znów przez to na szwank wydana? —

Nigdy a nigdy Przewielebny Księżu Pastorze nie dopuszczaj do tego, a zmień stanowczo zamiar swój. Bo i my jako zbor cieszyński polski uroczysto dziś oświadczamy, że w żaden sposób nie dopuścimy odejścia swego ulubionego duszpastorza i jesteśmy gotowi wszystko dla ciebie uczynić, co tylko uczynić jesteśmy w stanie. Dziś Przewielebny Księżu Pastorze mamy równie silną wolę i przekonanie, jak przy powołaniu Twojem — a na dowód tego oto widzisz ten naród, który na jedno tylko skinienie, wśród burzy i zawieruchy dnia dzisiejszego, ciśnie się do Ciebie z prośbą, żebyś go nie zasmucał, lecz rozweselił, nie opuszczał, ale przy nim został i jego być raczył i nadal duszpastierzem i sterownikiem.

\* \* \*

### *Przemowa Jana Szyguta.*

**Wielebny Mości Księżu Pastorze, czcigodny i wielce szanowny duchowny Ojciec!**

Słyszana wieść, że wielebny duszpastorzu masz opuścić nasz zbor cieszyński i przenieść się za granicę, przeszywa nasze serce bolem okropnym, bo pomiędzy trzynastu tysiącami zborowników, wyjąwszy tylko kilku wyrodnych kościoła synów, nie masz ani jednego, któryby na tę nowinę smutną, nie zalał się łzami i nie westchnął: „Boże, jakże ciężko nawiedzasz zbor nasz cieszyński!“

Tylko skinienie niektórych kościoła zacnych reprezentantów, a już to zebraliśmy się do prośb i błagań, choć mnodzy jeszcze w domu, dla nieprzyjaznej pogody, pozostać musieli.

Pokrzepieni nabożnym śpiewem i przez modlitwę ufni w Boga, że dopomoże nam nakłonić serce Twoje i osiągnąć żądanie nasze, stoimy oto, wołając ze łkaniem: „Wielebny Ojciec, nie odchodź od nas, nie opuszczaj nas zborowników, i nie zostawiaj nas w osieroceniu! Wybacz nasze popełnione błędy, które naprawić jesteśmy gotowi! Ulituj się naszego zboru tylu tysięcy dusz, a pozostaj i nadal przy nas, ty wierny stróżu i gorliwy duszpastorzu, abyśmy snadź w opuszczeniu nie zostali uwiedzionymi od powstających nowomodnych nauczycieli! Wielebny Panie, pragniemy jeszcze długo od Ciebie słuchać słowa świętego i niesfałszowanego. Wysłysz czcigodny Księżu, nasze błagania, nasze prośby i uwzględnij łzy nasze, bo nasza prośba i nasze wołanie do Ciebie jest też i głosem Bożym, i uspokój nas tu narzekających starców, mężów, niewiasty i dzieci Twém łaskawie przyrzekającem słowem: „Pozostanę u was.“

\* \* \*

### *Przemowa Jana Glajcara.*

**Wielebny Panie i kochany Pasterzu nasz!**

Chcesz Panie nas opuścić! to wielkie nieszczęście dla nas. Bo tracimy pasterza, co bronił wiary ojców naszych i czystości słowa Bożego; tracimy Ojca co przemawiał do serc naszych i ćwiczył słowem Bożem jak żaden inny; tracimy i Brata, boś Ty pierwszy, coś nie wstydził się tego rodu, jakiegośmy wszyscy. O Panie zostań nam Pasterzem, Ojcem i Bratem, z Tobą żyć i umierać chcemy.



Masz w zborze i przeciwników, aleć tych jest tylko kilku, za Tobą zbór cały. Jeżeli pozostaniesz, zbór cały się rozweseli i dołoży starań, aby zadosyć uczynić warunkom, pod któremiby nasz Pasterz kochany zostać chciał między nami. Jeżeli nas opuścisz, zbór cały zapłacze, bo cały mocno ucierpi.

Wierzmy mocno, że Pan Bóg sam nam posłał Pana za Pasterza, bo Pan Bóg widzi, czego nam potrzeba. O kochany Pasterzu nasz, zostań z nami, nie chciej nam twojém odejściem zniszczyć tę wiarę, że Pan Bóg opiekuje się losami i naszego zboru.

A choćbyś już miał odchodzić, my jeszcze nie przestaniemy prosić i błagać. My jeszcze się zgromadzimy, i wóz, na którym pojedziesz, zawrócimy, albo jeżeli już nie inaczej, to po potratowanych ciałach naszych przejechać możesz i opuścić nas w sieroctwie i ubóstwie. Prosimy Cię, błagamy Cię, kochany Pasterzu! zostań z nami, z Tobą żyć i umierać chcemy.

\* \* \*

Było jeszcze więcej mowców do próśb gotowych, lecz ci nie przyszli do słowa, bo **Ks. Dr. Otto** zaczął mówić i odpowiedział mniej więcej temi słowy:

Do głębi serca poruszyły mnie wypowiedziane tu słowa, a odpowiadając na nie, proszę was, byście dobrze baczili na to, co powiem.

Przeciwników moich nie znam i sądzę że ich nie mam. A gdyby się jacy znaleźli, dla nich pewniebym zboru nie opuszczał. My służy Chrystusowi, jako wysłannicy jego, jesteśmy w ręku Jego wszechmocném szafarzami, których do zborów swych posyła albo odwołuje. Za Boskiem zrządzeniem przez was powołany, przez was na waszego duszpasterza wybrany zostałem. Dziś drogi moje z woli a zrządzenia Boskiego gdzieindziej obrócić się mają. I tam nie inna czeka mnie praca, jak praca około takiego samego ludu jak wy. Ponieważ, nie w mojej to już jest mocy, by cofnąć wyszłe do mnie powołanie, jedno tylko uczynić mogę, prosić, aby mnie z danego słowa zwolniono. Wy zaś, najmilsi, proście tego Boga, który aż po dziś dzień był obroną kościoła waszego, który ojców waszych strzegł i cudownie prowadził, który sercami ludzkiemi jak potokami wód kieruje, by i tu zrządził i wszystko sprawił wedle mądrój i łaskawój woli swojej. Tak najmilsi, nie nasza ale Jego wola niech się stanie.

A teraz, zwracam się jeszcze do Was z serdeczną prośbą. W domu Bożym zgromadziliście się idąc tu do mnie. Pieśnią nabożną krzepiliście serca wasze. Postąpiliście, jak prawi chrześcijanie. Otóż i teraz, jak prawe dzieci Boże idźcie wprost do domów waszych, idźcie w pokoju, w zgodzie, idźcie poruczając waszą i naszą dolegliwość Bogu, idźcie ufai, że Bóg, pasterz nasz Jezus Chrystus, czuwa nad nami.

Żegnam was, dziękuję serdecznie za niezasłużony dowód miłości, niech Bóg w Trójcy świętej błogosławi was i będzie z wami na wieki.

\* \* \*

Odpowiedź księdza Dra. Otto nie ukoila wprawdzie zgromadzenia, które garnęło się więc do jego pomieszkania i nastąpiły rozczulające osobiste wylewy serc.

Zależy teraz na uwalniającej odpowiedzi królewsko-pruskiej władzy kościelnej; atoli zbór ufa mocno, że go grożąca klęska nie spotka. — 2 Kor. 4, 9; 1. Piotr 2, 1; Psalm 37, 28, — 34.

Cieszyn, w Lutym 1868.

**Niektórzy ze zboru cieszyńskiego.**



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

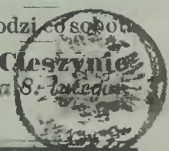
Rocznik 21.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stempel  
za każdorazowe nmiesz-  
czenie.

Wychodzi co sobotę

W Cieszyńsku  
dnia 8. lutego



## Przygody wychodźców polskich w Paryżu.

Podług prawdziwego zdarzenia opisała E. z K. P.

### VI.

Lubo Marja była najlepszą kobietą w świecie, pełną poświęcenia, słodyczy i łagodności, nie posiadała jednak owęj stałości charakteru, owęj silnej i sprężystej woli, która w jej położeniu tak koniecznie potrzebną była. W jej usposobieniu było coś niepewnego, wahającego się i tylko w wielkiej ekstazji była zdolną do uczynienia jakiego stanowczego kroku. Tak jej wygórowana miłość macierzyńska przywiodła ją do tego, że wystawiając się na najokropniejsze niebezpieczeństwo, przybyła odszukać wuja bogatego dla swoich dzieci, ale że taki nadnaturalny stan ekstazji długo trwać nie może, Marja widząc się zawiedzioną w swych nadziejach, pozostała bez sił i sposobu waleczenia dłużej z nieszczęściem. Gdyby Marja nie była matką, byłaby po powrocie swoim od pani Lorimer nie czyniła żadnych kroków więcej do wyżywienia się, i byłaby spokojnie oczekiwała, dopóki śmierć nie zakończy jej życia tylu naznaczonego cierpieniami; nie dlatego aby miała występnie życzyć sobie śmierci, ale że łatwiej zdawało się jej umrzeć, niżeli wymyślić sobie jakiś sposób wydobywania się z nieszczęścia. — W Tadeuszu okazywały się już także zarody owęj niebezpiecznej słabości. W jego wieku dla ludzi obojętnych, ta słodycz i łagodność była to jednym wdziękiem więcej, ale kto uważał to dziecię z troskliwością o jego przyszłość, w tym musiało słuszną obawę wzniecać to usposobienie dziecięcia. Marja obdarzona bystrością rozumu widziała to dobrze, ale przez konsekwencją naturalną swojej słabości, nie miała dosyć odwagi, aby użyć środków silnych do zniszczenia w zarodzie tej rodzącej się wady. Szczęśliwa widzieć w Kazimierzu przeciwne usposobienie, rachowała na niego, iż on potrafi bronić i prowadzić swojego brata, i nie chciała spostrzegać tego, że ten mógłby łatwo przez nadmiar tych przymiotów w przeciwne popaść błędy, gdyż czuła się za słabą walczyć przeciwko nim.

Śmiałość w przedsięwzięciach Kazimierza graniczyła z zuchwalstwem, stałość jego charakteru z uporem; serce jednak było przedziwne, charakter pełen słodyczy, ale niepodobna było nigdy skłonić go do zmienienia przedsięwzięcia które raz był powziął. Rozmyślał on już dawno nad tem, w jaki sposób mógłby

się najprędzej stać podporą swęj matki, a bystrość jego rozumu okazała mu łatwo, że do tego potrzeba mu najprzód było nabycia wiadomości naukowych. Tak jednego rana, gdy jego matka wyszła była dla zakupu nieco żywności, Kazimierz udał się z swym bratem do dyrektora szkoły klasztornej prosząc go, by przyjął ich obudwóch za uczniów. Dobry zakonnik zachwycony roztropnymi odpowiedziami chłopca, uściskał go i jego brata, który nieśmiało podnieść oczu do góry, i przyjął ich chętnie do swojej szkoły. — Kazimierz oznajmił to teraz swęj matce, która go pochwaliła, zamiast go skarcić, że to uczynił bez jej wiedzy. Nie przewidywała ona, że przez to przyzwyczaji go do uważania za zbyt uczynne powagę i rady macierzyńskie.

Kazimierz z niewypowiedzianym zapalem oddawał się naukom. Już to dobry proboszcz wioski, gdzie dawniej mieszkali, zasiał był ziarna pilności i wytrwałości w sercu cudzoziemskiej sieroty, teraz wschodziły one bujnie i najpiękniejsze rokowały nadzieje. Jeszcze nie przeszło kilka miesięcy, a już młody Polak najpierwszym był z całej klasy, i nauczyciele dawali go za przykład innym uczniom. — Tadeusz był roztargniony i figlarny, i tylko celował w rysunkach, w których niezmiernie robił postępy, kiedy przeciwnie jego brat we wszystkich odznaczał się naukach. Różnica ich wieku była wprowadzić tak wielką, iż temu także można było przypisać wyższość Kazimierza nad bratem; ale w Tadeuszu widać było łatwo, że więcej go sztuki piękne niż głębsze wiadomości zajmować będą kiedyś.

Tymczasem położenie biednej rodziny niepoprawiało się w niczym, pomimo że Marja dostała robotę i pilnie wykonywała powierzone jej hafty i szycia; płaca była tak lichą, że przy największej pilności zdolala za ledwie na chleb powszedni zarobić dla dzieci i siebie, i często zdarzało się biednym chłopcom, że z próżnemi koszykami musieli iść do szkoły.

W taki jeden dzień następująca rozmowa odbywała się pomiędzy braćmi: „Bracie zjedliśmy wszystek chleb na śniadanie, mama płacze, zdaje mi się że już niema ani grosza.“ — „Cicho, oddalmy się nie mówiąc.“ — „Więc nie będziemy przez cały dzień nie jedli?“ — „Tęm lepiej będzie nam smakowała wieczerza.“ — „O to bardzo długo do wieczora bracie! Jak mi się będzie chciało jeść przez cały dzień! zobaczmy do szafy.“ — „Dlaczego? wiem z pewnością że tam nic nie masz, a mama zmartwi się, widząc cię szukającego. Pójdźmy.“



— „Bez uściskania jój?” — „Czy chcesz jój jeszcze przypomnieć o naszym koszyku, w który ona niema co włożyć?” — „Więc pójdźmy!” — I biedne chłopcyki wymknęli się po cichu, i nie jedli przez cały dzień. Tadzio płakał wprawdzie widząc swoich towarzyszków zjadających ochotczo wielkie kawałki chleba z masłem podczas rekreacji. „Co ci to?” pytali się niektórzy zbliżając się do niego. — „Nie mi nie jest.” — „Czemu nie jesz?” mówili drudzy. — Tadzio nie mówił nic, ale jego oko ścigało z zajęciem każdy kawałek, który jego towarzysze do ust kładli.

W tych dniach głodu Kazimierz spędzał godziny rekreacji nawet na nauce. Sam później wspominał często, że jego zapal do nauk wzmagał się przez to uczucie głodu, bo przewidywał, że w przyszłości będzie mógł rodzinę swoją i siebie wyrwać z tak smutnego położenia. Ale te dni były śmiertelną męczarnią dla biednej matki! I gdy pomimo wszystkiego wysilenia, nie była w stanie wykończyć pracy, która jój parę groszy przynieść miała, nie wyglądała już przez okno przybycia dziełek jak to zwykle czyniła, gdy zarobiła pieniądze. Tadzio powracając do domu nie zaniedbał nigdy spojrzeć do okna, i gdy nie ujrzał swjej matki, mówił smutnie do brata: „Mama nie skończyła roboty.” — „Więc powiemy że się nam dziś jeść nie chce,” odpowiadał Kazimierz. I biedne dzieci uściskawszy matkę, pośpieszyły położyć się, aby we śnie zapomnieć o cierpieniach swego żołądka.

Ich matka przepędzała noc pracując, a nazajutrz nim się przebudzili, pobiegła pozbyć za najtańszą zapłatę pracę, nad którą nocy kilka bezsennych strawiła.

Przy śniadaniu była dopiero w stanie wspominać o wczorajszym głodzie. „Biedne dzieci, mówiła z trudnością łyżę powściągając, „jak wy musieliście cierpieć!” — „Nie tak bardzo, jak ci się zdaje mamo,” odpowiedział Kazimierz. — „Ja jeszcze lepiej spałem,” rzekł Tadzio. — I takie dni zdarzały się bardzo często, a Marja nie miała innych środków, by zapewnić byt lepszy swoim dzieciom. Biedna matka! C. d. n.

### O plazach w ogólności i o zapatrywaniu się na nie ludu galicyjskiego.

Część II. Podania ludowe.

Podania ludu jakiegokolwiek bądź formy i treści dotyczące przyrody i jej stosunku do człowieka, są dla przyrodnika tém, czém dla historyka bajeczne podania o mglistych zaczątkach dziejów narodu, o zawiązkach kultury, życia społecznego itp.

Jak bowiem dziejopis z tych pozostałych śladów u gminu odtwarza choć w części mdły obraz przedhistorycznej przeszłości, tak też przyrodnik widzi w podaniach dotyczących przyrody, do jakiego stopnia zapatrywania na objawy zewnętrznego świata wzniosła się pewna warstwa jakiegoś narodu. Nadto spotyka się on wtedy częstokroć z wielkimi prawami, które lud

żyjący od wieków w ścisłym związku z przyrodą odgadł na drodze długiego doświadczenia, ale nie przeszedłszy do samowiedzy swego przeczucia, nabrał je w szatę fantastyczną.

Podając tu tylko nieco zapisków o plazach, jak je sobie lud wyobraża, jakie przesady i gnśła do nich przywiązuje, spełniam tylko małą część zadania rzucam tylko jeden słaby rys, który z innemi podobnego rodzaju może kiedyś stanowić tło do rozpraw obszerniejszych na tém polu.

O ile ze szczupłych dat przezemnie zebranych wnioskować mogę, zapatruje się nasz lud na plazy z trojakiego stanowiska. Jedne bowiem uważa on za swych dobroczyńców, w innych zaś dostrzega on wielkich swych nieprzyjaciół i wielorakim tępim je sposobem; a reszta, jako niepożyteczna, ani też nie szkodliwa dla niego, zajmuje tylko jego fantazję.

I tak żółw, którego lud zwie czerepachą, bywa uważany jako zabobonny środek, którego stósowne nżycie znane tylko pod sekretem niektórym gospodyniom, zapewnia obfity wydój i zabezpiecza krowę przed czarownicą. (W Sanockiem.)

Jaszczurki, których gatunkowo lud nie rozróżnia, uchodzą w ogóle za zwierzęta przyjaźne człowiekowi. Jaszczurka bowiem według powszechnego mniemania, ma ostrzegać człowieka śpiącego w lesie na polu przed zbliżającą się żmiją, biegając po nim lub przełaząc po twarzy, aby go zbudzić. Naturalnie częstokroć się zdarza, iż przebudzony niezwykłym szelestem, widzi jaszczurkę i żmiję opodal; lecz on nie zastanawia się nad tém, że jaszczurka dla własnego niebezpieczeństwa chce się ukryć, gdzie jój najdogodniej. Dlatego wcale nie dziw opowiadaniom, że jaszczurka wlezie nawet do gęby śpiącemu. (W Stanisławowskiem.) Przekonanie to, lubo przesadne, ochrania jaszczurki, niewinne i pożyteczne zwierzątka jako tępicielki owadów szkodliwych, dostatecznie przed bezrozumnym prześladowaniem, wyjąwszy pszczelarzy, u których nie ma miru. Z drngiej jednak strony złośliwy zabobon używa jaszczurek za narzędzie do zemsty. Posiekana bowiem na kawałki i zadana komu w potrawie, według ludowego przesądu działa jak powolna trucizna. Ze spożytych kawałków po kilku tygodniach niby wylęgają się jaszczurczęta i wychodzą kłębami z człowieka, który w skutek tego pada ofiarą swego mściwego wroga. — Inaczej lud zapatruje się na padalca, o którym nie wie, że jest również jaszczurką, i najniewinniejszém, najbezbronnijszym, a gdziekolwiek się znajduje, pożytecznym zwierzęciem; lecz owszem obawia się go i prześladowuje jak żmiję. To też nie przepuszcza mu nigdzie, gdziekolwiek go tylko napotka, zalecając zabijać go kijem, który się potem odrzuca, a w braku kija nawet chlebem. W rękę, jak zabobonny lud utrzymuje, nie można go brać, gdyż za jego dotknięciem ma się skóra na ręce padać



i łuszczyć lub być nawet od niego przewierconą, z czego w niektórych okolicach powstała nazwa „wretylnik.“ Prześliznięcie się jego po oczach śpiącego człowieka, sprowadza ślepotę, padalec bowiem według wyobrażenia ludowego jest także zupełnie bezokim, ślepym, ztąd nazwa ludu ślepa gadzina (ślipa hadyna).

— Za dowód jadowitości padalca przytaczano mi oczywiście brednię, że w Perejmach (w Czortkowskim) padalec spadły z dęba, ukąsił kobietę z dziecięciem, które potem wkrótce poumieraly. W Kołomyjskim uroili sobie strzelcy, iż padalcem nabita strzelba wyprawia się, zkad też jego tameczna nazwa ładun. C. d. n.

#### KOLEDA MAZURA.

Jestem Mazur z Budziwoja,  
Nie uwiezys moja, moja,  
Jak ja wrogów na łeb biję,  
Taki naród niechaj żyje!  
Zaśpiewam se zatańczę,  
Wesołym się dziś być cuję;  
Kiedy sobie raz podchmielę,  
Zaśpiewam se choć nie wiele.  
W jadwenta sta spoczywały  
Bysta teraz tańcowały;  
My podkówki już psybili,  
Byśwa nimi dobrze bili.  
Hej Mazury dalej dujmy  
A tańcząc koledujmy:  
Hej kolęda po kolędzie  
Choć źle było dobrze będzie.  
W poście sobie odpocniewa,  
Gdy się teraz ztańcujewa;

Boskać to casu psegroda,  
Boć i cłek na raz skoda.  
Tylko za drzwi nie wychodzić,  
A dziewczęta nie wywodzić,  
Bo to niby się ochłodzić,  
A to może co zaskodzić.  
Hej mazury dalej z góry,  
Bo to sybko cas uleci;  
Uciesy się Pan Bóg z góry  
Jak się bawia jego dzieci.  
Mazur śmiały w tańcu, w boju,  
A wesoly do spokoju  
Służyć Bogu i ojczyźnie  
Nauca ksiądz w katechizmie.  
Iść na wojnę nie gzych psecie,  
Gdyby kraj nas kto plądrował.  
Pierwsi byli żydzi w wojnie  
A Bóg im komandorował.

Mówią stazy ze ich casów  
I księza śli gromadami,  
I sam pseor z Cęstochowy  
Bił się także ze Swedami.  
Słysalem to z bernadyna  
Od Kanafasa Michała  
Ze i oni choć klastorni  
Mają swego jednorala.  
Wiem dla cego Kapucyni  
Takie długie brody nosą,  
Bo jak Samson siłę w włosach  
Oni siłę w brodzie glosą.  
Hej mazury dalej dujmy  
A tańcząc koledujmy  
Hej kolęda po kolędzie  
Choć źle było dobrze będzie.

M. F.

#### Gospodarstwo i przemysł.

Tęcza Liebiga i jej zastosowanie w gospodarstwie. — (Ciąg dalszy.) Na tém więc zasadza się działanie tak nazwanych mineralnych nawozów (wapna, gipsu, drzewnego popiołu, soli itd.) na żyzność pól naszych. Nawet popołity gnoj i krew po części wpływ wywierają tym samym sposobem; obfitują bowiem tak w fosforany, jak w alkaliczne, wapniste i amoniakalne sole, które to ostatnie tworzą się przy gnicie i butwieniu ciał organicznych. Dobrze więc dla przeszkodzenia wydzielaniu się amoniaku po gnojowiskach polewać je kiedy niekiedy rozcieńczonym kwasem siarczanym lub posypywać gipsem; ztąd bowiem powstaje siarkan amoniaku nie ulatniający się przy zwyczajnej temperaturze.

Jeśli na téj samej roli wciąż sadzić będziemy rośliny okopowe, to nareszcie da się spostrzedz niedostatek kali i one się tam już nie udadzą. Podobnie się dzieje, gdy na tém samym miejscu wciąż siał będziemy groch, (groch i koniczyna nie powinny w dobrze urządzonej płodozmianie następować po sobie, jak w 8 lat), przez to bowiem cała ilość rozpuszczalnego wapna wyciągnie się z ziemi. Ale po grochu itp. będą się dobrze jeszcze udawały rośliny okopowe, jak rzepy, kartofle, buraki itp., jeżeli ziemia zawiera w sobie kali; na pierwszej zaś ziemi, tj. po okopowinach udają się jeszcze grochy, jeżeli jest w niej jeszcze wapno.

Ponieważ zaś rozmaite gatunki roślin potrzebują do swegożywienia rozmaitych ciał nieorganicznych, i to jeszcze w rozmaitej ilości, jedno np. potrzebują głównie soli alkalicznych, drugie wapiennych, inne zaś

fosforanów i krzemianów, przeto korzystną jest rzeczą przy uprawie roślin zaprowadzić takie następstwo płodów (płodozmian), aby po roślinach alkalicznych następowały wapienne, po tych zaś krzemionkowe, np. kartofle, groch, żyto. Takim sposobem można z pola, które wyczerpanem zostało dla jednego gatunku roślin, zbiór drugi i trzeci coraz innych gatunków otrzymywać, nie używając za każdym razem świeżego nawozu.

O tém wszystkiém, cośmy do tego czasu powiedzieli, bardzo często w praktyce się przekonywamy. Często słyszymy skargi na nieplon zbóż, na nieudawanie się kartofli. Zdarza się np., że na starych ogrodach, gdzie przez kilkanaście lat kartofle sadzono rok po roku, takowe chociaż na świeżym gnoju, nie udają się i rosną małe i chropowate. Dzieje się to z téj przyczyny, że kalium zostało w tém miejscu z ziemi wyczerpane; musimy je więc w inny sposób i na inną drogę oddać, a nie tylko gnojem, który w stosunku do wyczerpanej ilości za mało go zawiera, a tém samym za mało go może ziemi oddać. W tym razie z korzyścią można użyć soli stassfurtskiej, zawierającej w sobie wiele kali. Sól ta jest to wierzchnia warstwa ziemi w kopalniach soli w Stassfurcie. W braku téj soli w przytoczonym przypadku użyć z korzyścią można popiołu (potażu), gnojówki itp. Dok. n.

Dojrzewanie nasienia jarzyn kuchennych. Chcąc dochować się nasienia z jarzyn kuchennych, trzeba przestrzegać, by takowe należące do jednej familji nie znajdowały się na sąsiednich grządkach. Warstwy pokrewieństwa stanowią np. kapusta, rzodkiew i rzepa; — mar-



chew, pietruszka, selery i pasternak; — sałata i andywia; — ogórki, dynie i tykwy; — groch i fasola itp. Znana powszechnie rzodkiew dzika (*raphanus raphanistrum*) należąca do tej samej familji co kapusta, rzodkiew i rzepa, kwiatem swoim nasiona tych roślin zakaża; nie powinna się więc znajdować w ogrodzie. Dla tego jarzyny pokrewne należy przedzielać od siebie obcemi, aby uniknąć wzajemnego zakażenia nasion.

### Z Ameryki. (Wyjętek z listu.)

Nieco o rodakach naszych w Ameryce. — West Troy. — Stanisław Różycki były dowódzca w powstaniu polskim. — Moneta amerykańska. — Wojsko amerykańskie.

Nie jestem Panu w stanie opisać méj radości i moich kilku ziomeków, gdy otrzymałem pierwszy Ner Gwiazdki; trzymałem ją ja przez parę lat będąc kupcem w K..... Dzisiaj jestem przy wojsku amerykańskim, i mam za kolegę Polaka jednego z ostatniego powstania polskiego, któremu się czas służby kończy na 1. lutego br.; za dobosza mamy żydka polskiego młodego z Poznania, który 18. sierpnia br. wyjdzie z wojska. Ja mam służyć do 16. maja 1869....

West Troy leży nad rzeką Hudson; na drugiej stronie za wodą jest miasto wielkie, nazywa się Troy, gdzie mam wielkiego od serca przyjaciela, nazywa się Stanisław Różycki, który podczas ostatniego powstania polskiego 1863 r. dowodził silnym oddziałem kawalerji. W bitwie z Moskalami został on ciężko ranionym, i leżał w skrytości w Polsce w jednym dworze szlacheckim; jednakowoż Moskale dowiedzieli się o nim, a ponieważ go nie mogli brać jako niebezpiecznie chorego, postawili wartę moskiewską przy nim. Gdy przyszedł trochę do siebie, Moskale więc z mocnym oddziałem go transportowali jako jeńca. Oddziały polskie od tego dworu były oddalone przeszło trzy mile, w tém siada na konia szlachecka córka, i pędzi w największym galopie, dając znać oddziałowi polskiemu, nasi przybywają mu w pomoc, i wydzierają go szczęśliwie z paśczerki moskiewskiej i nioszą go szczęśliwie przez granicę do Prus w Poznańskie, gdzie na drugiej stronie znaczne damy nasze polskie go odbierają pod swoją opiekę. Tam kilka miesięcy go leczono i co chwila z jednego miejsca na drugie musiano go przewozić, bo policja pruska z żandarmami ciągle poszukiwania i rewizje po dworach za nim robiła. Jak z większego niebezpieczeństwa wyszedł, cokolwiek przyszedłszy do zdrowia, odjechał do Francji, i tam kosztem rządu francuskiego był wysłany na dalszą kurację do kąpieli. Po zupełnym wyzdrowieniu udawszy się do Szwajcarji, Włoch, Hiszpanji i Anglii, ztamtąd przybył do Ameryki i jest w mieście Troy tapicerem. To jest moja największa rozrywka: jak tylko mam wolny czas, jadę statkiem parowym za 2 centy na drugą stronę do niego, i przyjemne chwile z nim spędzam....

Muszę Pana obznajomić z monetą amerykańską. Ameryka rachuje na dolary i centy. Dolar amerykański czyni 2 złr. i kilka centów w austr. monecie. Dolar ma 100 centów amerykańskich, to tyle znaczy: jeden cent amerykański wynosi 2 centy austrjackie.

Żołnierz amerykański dostaje miesięcznie 16 dolarów, i wikt ma za darmo, tj. śniadanie, obiad i kolację. Na śniadanie dostajemy kawę, każdy żołnierz sobie nalewa tyle kawy, ile mu się podoba, tudzież bifsztyk z ziemniakami i porcję z parowej maki chleba najpiękniejszego, takiego jak u nas po miastach piekarze pieką bułki do kawy. Na obiad pieczeń wołowa z

ziemniakami, porcja chleba leży przed każdym na stole i kawa do objadn; na kolację herbata z bułką. Naczynie stołowe tj. noże, widelce, łyżki, talerze porcelanowe i filiżanki ze spodkami do kawy, wszystko kosztem rządu. Na mundur przeznaczonem jest dla żołnierza i podoficera 257 dolarów i 47 centów; jak który żołnierz oszczędza mundur, nie wybierze tych pieniędzy, to mu resztę po wysłużeniu trzech lat wypłacają. W mundurze chodzi wojsko tylko na wartę, na mustwę i na paradę, a cały czas po cywilnemu.

### Jura i Jąnek.

*Jura.* Ha, doktor Jąnek! dzień dobry, pięknie witam.

*Jąnek.* Serwus! serwus! Dziękuję ci, żeś mnie zrobił doktorem, bo to przecie może co przyuiciesz; ale nie zapomnij dolożyć: Pán Doktor Jąnek. — No, cóż nowego? —

*Jura.* Oto braciszku dostaliśmy pismo — czytaj: aż Z pod Babięj Góry — Do Janka i Jury — (czytá):

Gdzieś się podział Janiczku i ty luby Jura,  
W którymeście padole, która chowa was góra?  
Że o was nie słychać już przez tak długie czasy,  
Czyście powędrowali za góry i lasy?  
Bo to w Gwiazdce Cieszyńskiej do waszój rozprawki  
Przywykliśmy jak nasze żoneczki do kawki!  
Bo gdy wy się zejdziecie i prawicie o czém,  
Niejednemu dotniecie, ale cóż tam po czém,  
Prawda w oczy że kole, to stare przysłowie,  
Wiedzą to kulturnicy, wiedzą i posłowie.  
Zatém miły Juraszku, i ty luby Janku  
Nie ustawaj, lecz gadaj ty prawdy kochanku.  
Przeto życzę wam obom, by wam i w tym roku  
Pan Bóg udzielił do prawd poznania wzroku,  
Byście prawdy szukali, chętnie spisywali,  
I do Gwiazdki Cieszyńskiej one podawali.  
Także Gwiazdce Cieszyńskiej życzę pomyślności,  
By swym promykiem światła rzuciła jasności!  
Co się stanie, Polacy, ręczę w mym Narodzie,  
Gdy my Gwiazdkę czytając, żyć będziemy we zgodzie!

*Jąnek.* To bardzo szumnie, i tak lechce koło serca — ale cóż, kiedy u nas i za prawdę bywają káranie? — a potem na cóż mám ruszać swój polski rozum i dowcip, kiedy go nasi mili kulturnicy nie chcą do niczego dopnąć — a jeny dajęz bildunk, dajęz wissen, dajęz kuńszt, dajęz frajhajt, dajęz szule... a jeny dajęz a dajęz a wszystko dajęz — a jak ty prawdę powiesz po polsku, to ci już jaki Bielski kulturnik powie: „gemajn,“ to jest, że my mamy być gemajnymi a oni oficerami.

*Jura.* Głupis, czy nie widzisz, że się tym kulturnikom przecie nie darzy? — A wiesz czemu? — bo im brakuje własnego dowcipu, jeny się opadolkami pruskiemi żywią, a co Prusák odrzuci, tém nas chcą uszczęśliwić.

*Jąnek.* Na przykład?

*Jura.* Na przykład: Prusák chce mieć teraz szkoły konfesyjne, i zarzucić niekonfesyjne — a nasi kulturnicy bai w radzie państwa, wnet chwytają te szkoły niekonfesyjne i chcą je u nas zaprowadzić — i myślą, że przez to konkordat obalą.

*Jąnek.* Baić — ale powiedz mi, dyć i pán superedent z Bielska mówił we Wiednin na rajsracie przeciw konkordatowi — a Bielszczanie, chociaż też są zawziętymi kulturnikami, chcą mieć przecie i seminaryję i sznrlata swojój konfesyji.



*Jura.* No, isto dla siebie chcą mieć wyjątek, ale innym konfesyjom bezmala nie ma być wolno. Dyć i pán doktor Haase zrobił se wyjątek; bo jako senior ma prawo dozorowania nad szkołami, a on przywłaszczyl sobie i prawo mianowania przewodnika dla zebrania nauczycielskiego.

*Jánek.* Toż widzisz, a ja tego moim dowcipem nie odmienię, co ci kulturnicy narobią.

*Jura.* Patrz Janiczku: Węgrzy już tym kulturnikom powiedzieli, że się chcą swojskim roznmem rzadzić w swoim domie, a kulturnicy na to potracili concepta; Czesi im też tak mówią, Polacy też, toż my też tak postępujemy a nie trąćmy ducha.

*Jánek.* Szak, z czasem każdy dostąpi swego prawa.  
G. B.

### Przegląd polityczny.

W ogólnem położeniu politycznem od tygodnia nie się nie zmieniło. Tylko dzienniki Moskwy zaprzędane donoszą alarmujące wieści z Turcji. W Bułgarji i innych prowincjach mają się tworzyć bandy powstańcze. Lecz iż to donoszą moskiewskie organa, które lubią kłamać, mniemamy, iż te wieści równie są fałszywe, jak były podobne doniesienia przeszłego roku. —

*Austrja. Delegacje.* Na interpelację delegacji węgierskiej, że wspólne ministerstwo nieprawnie nazywa się „państwowém ministerstwem“, dało toż ministerjum odpowiedź, którą się Węgrzy zadowolnili. Odpowiedź ta oświadcza, że nazwy „ministerjum państwowe“ i „ministerjum dla spraw wspólnych“ są równobrzmiące; a rzeczzone ministerjum nazywając się „państwowém“ nie dąży do rozszerzenia swego zakresu działania. — Deakieści oświadczyli zaraz, że się tą odpowiedzią kontentują; a następnie oświadczył także p. Gliczy przewodca lewicy swoje zadowolenie. — Otóż według tych oświadczeń, ministerstwo państwowe ma tylko gramatyczne znaczenie, jako synonim wyrazu „ministerstwo dla wspólnych spraw.“ Rzeczywistego ministerstwa państwowego, któreby jedność państwa wyobrażało, nie mamy, bo Węgrzy tego nie chcą, i w myśli ich Austrja nie jest państwem zjednoczoném, ale są to dwa państwa różne, węgierskie i przedlitawskie, mające jednego monarchę. —

Wydział delegacji rady państwa, czyli jak ją Węgrzy nazywają „delegacji innych krajów NPanu“, wytrzymał 60,000 złr. z budżetu ministerstwa spraw zagranicznych. Lecz sumę 550,000 złr. na tajne wydatki przyjął, na znak zafania do kanclerza Beusta. —

Tak zwana „czerwona księga“ przedłożoną już została delegacjom. Przedłożenie jej spóźniło się, ponieważ dla delegacji czyli komisji węgierskiej musiała być przełożoną na język madjarski. Zawiera ona 158 aktów, odnoszących się do sprawy wschodniej, włoskiej, mianowicie rzymskiej, niemieckiej, w szczególności luksemburskiej, wreszcie do różnych traktatów handlowych. —

Sejm chorwacki ochwalił adres, i wysłał z nim deputację do Wiednia, gdzie ją Cesarz d. 3. bm. przyjmował i wyraził jej swe zadowolenie z postępowania sejmu. Równocześnie sejm ten wybrał deputację regnikolarną, mającą się udać do Pesztu celem przeprowadzenia ugody z Węgrami. — Następnie d. 5. bm. został sejm odroczony aż do czasu ukończenia robót deputacji regnikolarniej. —

Do *Nar. Listów* pisze korespondent wiedeński: Madjarzy sami starają się dokazać, że dualizm jest

niemożliwy, i śmieją się serdecznie, że im Niemcy szli na lep. Mówiłem z Madjarami stronnictwa Koszutowego; są oni tego przekonania, iż przyszłe wybory do sejmu Peszteńskiego wypadną w duchu lewicy, a wtedy będzie dobrze. Delegacyj nie będzie wprawdzie, ale zaspokojone lndy korony węgierskiej zgodzą się z narodami niewęgierskimi na sposób inny, lepszy. Równouprawienie stanie się wtenczas rzeczywistością. —

— Węgierska pożyczka kolejowa, przeciw której tak agitowali bankierowie wiedeńscy, udała się przecie. Część podpisano w Paryżu, a część w Węgrzech samych. Zadało to nie mały cios wiedeńskim finansistom, którzy zawsze wielkie zyski pociągali z rządowych pożyczek. Prócz tego Węgrzy nie tylko się oswobodzili od pieniążników wiedeńskich, ale przez zawarcie tej pożyczki w Paryżu, wystąpili na widownię europejską jako odrębne niemal państwo. — Już to Węgrzy dają Wiedniakom jedną nanczkę za drugą. —

— Dnia 3. bm. przyjmował NPan deputację prazką. Burmistrz prazki dr. Klandy wyraził NPanu uczucia lndności prazkiej z powodu bolesnej straty, jaką dotknięty został dom cesarski przez śmierć cesarza Maksymiljana; oraz przedłożył niektóre życzenia gminy dotyczące autonomji, wreszcie podziękował za potwierdzenie swego wyboru za burmistrza. JCMość odpowiedział, że objawione społeczenie lndności prazkiej błogo Jego sercu czyni; że wybór przedstawiającego się burmistrza z przyjemnością zatwierdził, i że cznwać będzie nad ścisłym zachowaniem ustaw autonomicznych, przy czém dodał, że wszyscy poddani Jego sercu równie są bliscy. Co do prośby względem zaprowadzenia czeskiego języka w komendzie milicji mieszczańskiej, oświadczył NPan: „Prośbę tę oddałem ponownie pod rozprawę mojemu ministerstwu. Lubo szczerze pragnę przeprowadzenia równouprawienia języków, przecież co do tego nie mogę nie wyjawić swego osobistego zdania, iż dla zbrojnego oddziału ze względów na przyszłą nstawę o obronie, jedność języka w komendzie jest niezbędnie potrzebną.“ —

— Policja prazka jest ciągle w ruchu od czasu ostatnich wypadków. Otrzymuje ona często pisma groźne, które może jacyś żartownisie układają, albo też może tacy, którzyby istotnie chcieli wywołać jakieś większe wzburzenie. Tak pojawił się plakat, wzywający techników do uwolnienia aresztowanych kolegów. Policja w obawie wielkiego zbiegowiska wystąpiła licznie w dniu oznaczonym, ale zbiegowiska nie było. —

— Szczwania wiedeńskich dzienników na Cechów nie ustają. Odnaczają się w tym względzie szczególnie obie Pressy. Radeby one koniecznie widzieć „Słowian przyciśnionych do ścian“, jak się ktoś wyraził, czyli zniweczonych. Lecz wszystkie te szczwania nie prowadzą do pojednania ludów austrjackich, ale do rozprężenia państwa. A tu można przedewszystkiem wiedeńskiej prasie zarzucić brak patriotyzmu. —

— Arcybiskup lwowski, ks. Wierchlejski, wydał okólnik do duchowieństwa dyecezyi swojej, w którym stósownie do encykliki papieskiej z 17. października 1867 podnosi głos w obronie prześladowanego kościoła katolickiego w Polsce i poleca modlitwy. W okólniku tym powiada arcybiskup: „Carowie Wszech Rosyij obejmując polskie prowincje, w obec całej Enropy uroczyste przyjęli zobowiązanie, że nieczém nie naruszają sumienia katolickich swych poddanych, że szanować będą prawa i ustawy kościoła katolickiego. Lecz niestety ani na chwilę nie dotrzymali swoich przyrzeczeń.



Europa dosyć obojętnie patrzyła na gwałty i barbarzyństwa codziennie tamże na katolikach wywierane. Jedni tylko rzymscy papieże, tak jak niegdyś otwarcie potępiali grzech rozbioru Polski, tak też i później nie zaniechali ani jednej sposobności, by słowem apostolskiem upomnieć się o rząd moskiewskiego o święte prawa katolików. Ale niestety! bezprawia i gwałty trwają bez przerwy. Jeżeli rząd moskiewski biskupów i kapłanów więzi, na Sybir wywleka, jeżeli samowolnie dyecezyje znosi, lub ich rządy oddaje w ręce podłych i pieniądźmi knpionych służalców; jeżeli katolickie kościoły bezprawnie w szczytności cerkwie zamienia, jeżeli przesiedla całe katolickie gromady w najodleglejsze prowincje, jeżeli odstępców obdziela łupem na majątkach katolików, jeżeli przecina związek biskupów ze stolicą apostolską, a wszystko to co powiadamy jest prawdą, to do wytłumaczenia tych gwałtów i okrucieństw ta jedna pozostaje droga, że rząd moskiewski, jak pragnie zupełnego wynarodowienia Polaków, tak też pragnie zupełnej zagłady katolickiej wiary.“ —

— *Galicyjska rada szkolna* wydała odezwę do kraju następującej treści: „W myśl gorących życzeń całego kraju, który w samodzielnej poprawie wychowania publicznego upatruje najważniejszą korzyść konstytucyjnych swobód, wchodzi z dniem dzisiejszym (24. stycznia) w życie rada szkolna krajowa, jako najwyższa władza autonomiczna w sprawach szkolnych. — Poczytujemy sobie za powinność na samym wstępie wypowiedzieć otwarcie, jak pojmujemy zakres naszego działania. Przedewszystkiem oświadczamy, że widzimy cały ogrom leżącego przed nami dzieła, i czujemy całą wagę odpowiedzialności jaką na się bierzemy. Podjęliśmy to ciężkie brzemię w tém przekonaniu, że gdzie choź o usługę ojczyźnie i oświacie, nie godzi się nikomu usuwać od współdziałania, jeżeli go głos publiczny do niego powołuje. — Usiłowaniem naszym będzie przedewszystkiem skierować całe wychowanie publiczne na tory narodowe, aby oświata, idąc zarówno z postępem wieku, nie traciła cech rodzimych, bo jeżeli oświata jest potęgą, to tylko wtedy, gdy z pnia narodowego wyrasta. Niejedną wskazówkę pod względem wychowania publicznego dostarczą nam wiekopomne ustawy komisji edukacyjnej, tej skarbnicy zdrowych i rozumnych postanowień. — Zwrócimy baczną uwagę na rzeczywiste potrzeby. W gimnazjach przy obecnej zamianie dawniejszego języka wykładowego na ojczysty okazują się niedostatki w doborze dzieł pomocniczych, w metodzie nauczania i całym organizmie tych szkół. Również będzie staraniem naszym podnosić specjalne zakłady szkolne. Głównie zaś zwrócimy uwagę na oświatę ludu wiejskiego i stan szkół elementarnych, jakoteż na nrządzenie seminarjów celem kształcenia zdolnych nauczycieli. Zresztą uważamy za rzecz zadania naszego, ażebyśmy, podając nauczycielom sposobność gruntowniejszego kształcenia się do zawodu, popierali także dążność tego stanu do wyjednania mu wdzięczniejszej niż dotąd doli wśród społeczeństwa. Równocześnie oczekujemy, że osoby władzy naszej podległe i kierownicy szkół pojmując obowiązki swoje, będą wykonywali rozporządzenia Rady w tym dachu, który ożywia i tworzy, a nie który ludzi i do martwoty prowadzi. — Nie taimy sobie, iż cała ta praca jest bardzo trudna. Jeżeli więc postęp naszych czynności nie będzie zbyt nagły i skutek nie odrazu stanowczy, to tylko dlatego, że wiekowe błędy i winy nie dają się w dniu jednym usunąć. — Jednakże tuszymy so-

bie, iż kraj, który tak gorąco domagał się instytucji z dniem dzisiejszym w życie wchodzącej, pośpieszy nam z pomocą na każdym kroku i przy każdej trudności; że zamilkną domowe waśnie między bratnimi rodami i wyznaniami a wszyscy obywatele złączą ku temu celowi wspólne swoje siły. — Jeżeli każdy mieszkaniec kraju poczuje się do obowiązku współdziałania w tej najżywniejszej sprawie publicznej, jeżeli się będzie przyczyniał, aby ożywe światło wiedzy, zgodne z duchem religji i moralności, przedzierało się w każdy zakątek kraju, pod strzechę każdej lepianki; jeżeli mianowicie przewielbne duchowieństwo nasze, autonomiczne władze powiatowe i światli obywatele sprawę oświaty narodowej z należą gorliwością wezmą sobie do serca — natenczas śmiało będziemy mogli oczekiwać dobroczynnych skutków tej wzajemnej pracy. — Hr. Agenor Gołuchowski. — Edward Gniewosz. — Dr. A. Janowski, St. Olszewski. — Ks. Dr. Solecki, Ks. B. Ilnicki, Oktaw Pietruski, J. Starkel, H. Seredyński, Dr. A. Małecki, Z. Sawczyński.“ —

— D. 5. bm. wieczorem Naj. Państwo przybyli do Pesztu. Miasto było rześkie oświetlone. —

**Prusy.** Sejm uchwalił zniesienie podatku od mlewa i rzezi, a zastąpienie go podatkiem klasowym. Potem pp. Bassengi, Krieger i Bennigsen postawili wniosek, aby zawezwać rząd, by od 1. stycznia 1869 zniósł podatek stęplowy od gazet. P. Bassenge powiedział: Znieśliście akcyzę od mlewa i rzezi, znieście ją teraz na polu duchowem, znieście opłatę stęplową od gazet, nakładaną wprost na kapitał duchowy ludu. Podatek ten jest szkodliwy i zgubny. Dalej mowca wśród niespokojności izby mówi o wolności druku. Niektórzy posłowie mówią za stępem od gazet, ponieważ stanowi pewny dochód dla rządu. P. Twesten mówi, że stępel od gazet nie dotyka jedynie klas zamożnych, ale i uboższych, bo dziś potrzeba każdemu czytać gazety, jak jadać chleb powszedni. — W końcu przyjęto wniosek, aby znieść podatek stęplowy od gazet 166 głosami przeciw 150. —

— Na posiedzeniu sejmu dnia 1. bm. na porządku dziennym był układ z detronizowanymi książętami. Hr. Bismark rzekł: „Wcielenie krajów zabranych było wywłaszczeniem na korzyść Prus i Niemiec, a nie zdobyczą. Dlatego wynagrodzenie tych książąt jest niezbędną koniecznością. Układy uspokoją umysły. Aby króla hanowerskiego zaspokoić zupełnie, damy mu 10 milionów więcej, a on wtedy wyrzeknie się wszelkich praw do korony. Rząd musi tak działać z wyższych politycznych względów.“ Po przemówieniu kilku posłów, Izba przyjęła układ 254 głosami przeciw 113. —

— Zbliżenie między Francją a Prusami można już uważać za fakt dokonany. „Prov. Corresp.“ organ pruski czysto ministerjalny potwierdza to. — Dnia 26. zm. wymienione zostały pomiędzy hr. Bismarkiem, a posłem francuskim noty, zwalniające Meklemburg od traktatu handlowego z Francją. Traktat ten był korzystny dla Francji, a przeszkadzał wejściu Meklemburga do Związku cłowego. Uwolnienie Meklemburga od traktatu, potrzeba uważać za krok wielkiej uprzejmości Francji ku Prusom. —

**Polska.** Półrządowi korespondenci petersburgscy do „AzTg“ otwarcie donoszą, że w ziemiach litewskich i ruskich dawniej Polski, odtąd żaden katolicki duchowny polskiego pochodzenia nie będzie dopuszczony ani do udzielania sakramentów ani do dawania nauk religijnych; dawni zaś w miarę możliwości przez Moskali zo-



staną zastąpieni. Polski zaś język ani w służbie kościelnej, ani przy wykładzie religji, ani przy administrowaniu kościołem w tych ziemiach dopuszczony nie będzie, a język moskiewski jego miejsce wszędzie i stanowczo zająć musi. Oto środki stłumienia polskości, które Moskwa rozwija. —

— W Petersburgu przekonywają się podobno już, że nie sposób pozostać przy systemie, którego dotąd używano w Polsce. W ostatnich latach powiększono podatki w Królestwie więcej niż w trójnasób, jednakowoż te nie wystarczają na rozpusty moskiewskie, i tak już Moskwa musi dopłacać na utrzymanie królestwa; a to wywiera wpływ na przekonanie rządu moskiewskiego, że już tak gospodarować niepodobna. —

Moskwa. „Petersburger Ztg“ ostrzega rząd moskiewski, żeby się nie dał porwać dążnościom panslawistów, bo tém zrobiliby przysługę Polakom a niemożebniliby pokojowy rozwój rzeczy — !!! —

Francja. W ciele prawodawczém rozpoczęły się rozprawy nad prawem drukowém. P. Pelletan przyznawał, że projekt nowego prawa zawiera wiele ulepszeń, ale kary pieniężne są przerażającoj wysokości; tak dla dzienników paryskich byłoby 12,000 franków karą najniższą. Dla prasy we Francji niema już dlatego ani wolności ani obrony. P. Jules Simon przemawiał za zupełną wolnością, podobnież p. Thiers, Jules Favre i inni. Znaleźli się jednak mowcy żądający ograniczenia prasy. W skutek tego rząd cofnął projekt prawa prasowego, lecz i ministrowie podali się do uwolnienia.

— Umysły w Francji są bardzo zaniepokojone. Wychodzą tajne pisma rewolucyjne, podburzające ludność. Policja jest bardzo czynna, i arcystróżowania nie ustają. Obawiają się coraz bardziej jakiego wybuchu przeciw rządowi. —

— Hanowerscy emigranci w liczbie 460 z Szwajcarii przenieśli się do Francji, gdzie ich chętnie przyjęto i w Strasburgu i okolicy zorganizowano z nich zawiązek nowego legjonu zagranicznego. —

Włochy. Z Rzymu donoszą, iż w mieście tém nieustannie i z wielkim pośpiechem budują warownie. Głównie pracują na górze awentyńskiej, na janiculum, i na zamku ś. Anioła. Również wydano rozkaz, żeby przyspieszyć roboty około ogrodów Watykanu. —

#### Rozmaitości.

O zjawisku napowietrzném, które się pokazało we czwartek d. 30. stycznia wieczór, (w poprzednim Nrze napisaliśmy mylnie: w piątek), donoszą, że je równocześnie widziano także w Ołomuńcu, Krakowie, Warszawie, w Poznańskim i w Gdańsku. Dziwna jednak, że je w różnych miejscach w różnym kształcie widziano. Tak w naszej okolicy niektórym ludziom, którzy w tym czasie byli na polu, wydawało się jak drabina ognista nad samym poziomem wzdłuż na północno-wschodniem niebie rozciągnięta, innym zaś jako koło światła szybko przelatujące. W Ołomuńcu uważano ten meteor za zorzę północną, nadzwyczaj jasną, która się skończyła grzmotem. W Poznańskim pokazało się jako kula ognista rozpryskująca się, a w niektórych miejscach widziano trzy kule ogniste, które jedna za drugą na ziemię spadały. Oprócz tego zjawisko to wszędzie wydawało się widzom bardzo bliskiem, bo zaledwo o kilkadziesiąt kroków od nich oddalonem. — Lud jak zwykle tworzy sobie z powodu tego zjawiska różne przepowiednie. —

— Wielkie zamiecie śniegowe w ostatnich dniach stycznia i pierwszych lutego zawały kolę galicyjską między Dębicą i Tarnowem, tak iż kilka dni przesyłki ustały. W zachodniej Europie pod ten czas były wielkie burze. —

— W Rzeszowie odbył się w zeszłym miesiącu bardzo ciekawy proces. Przebieg sprawy jest następujący. Na wiosnę 1863 znalazł Oleszko Czekierda, włościanin z Dąbrowej w Królestwie Polskiem, w lasu około Naklika, na opuszczonem obozowisku powstańczego oddziału generała Jeziorańskiego, pudełko drewniane, napelnione pieniędzmi papierowemi rosyjskimi. Wieść niosła, że ich było przeszło 12.000 rubli, i że pieniądze te były kasą generała Jeziorańskiego. Znalazca ukrył te pieniądze, i tylko w miarę potrzeby wyjmował po papierku. Jednakowoż rozszedła się wieść, że Oleszko Czekierda znaczne posiada pieniądze i że je znaleźć musiał. W skutek tego kilku włościan pod dowództwem strażnika finansowego Górala uczyniło napad na dom Czekierdy, męczyli tegoż różnemi sposobami, by dowiedzieć się od niego, gdzie schował pieniądze, lecz nadaremnie. Przed sądem stanęło więc 18 osób oskarżonych o rabunek; z tych strażnik finansowy Góral skazanym został na dożywotne więzienie, a inni spółwinni na 15, 10, 6 i 5 lat ciężkiego więzienia. —

— Z Wiednia uciekł sekretarz instytutu kredytowego niejaki p. Beyfus, narobiwszy długów na 150,000 złr. Jest on kuzynem p. Rothschilda i miał 3000 złr. rocznej płacy. —

— *Neue protestantische Blätter* pana dra Haasego w Bielsku, odpowiedziały w N.5. na odprawę daną im przez ewangelicki fakultet teologiczny w Wiedniu, w zwykły, to jest zjadliwy i pełen osobistych wycieczek sposób. Dziwna rzecz, p. Haase myśli, że mu wolno obrzucać błotem wszystkich, którzy nie dają w jego trąbę, ale gdy sam po palcach dostanie, krzyczy na gwałt i obraża się. Snać tego uczy nowo protestancka religja. Tylko na nasze wykrywania jego sposobików nie umie znaleźć ani słówka wymówki. Może p. dr. Haase przecie uznaje, że jego „*Nene protestantische Blätter*“ nie godne są podnieść czoło przed Gwiazdką, i może obronę swoją w obec Gwiazdki zostawi do wydania znowu jakiej postylli. — Najzabawniejszém we wspomnionęj odpowiedzi p. dra Haasego jest to, iż rzuca z siebie zarzut, jaki mu jakiś anonimus gdzieś zrobił: że służy polityce Bismarcka i bierze za to pieniądze od królewskiego pruskiego rządu. Hrabia Bismark, o ile nam wiadomo, nie rodził się w Bielsku, a nie będąc rodzaju żeńskiego, to jest panią, nie posługiwałby się panem drem Haasem jako narzędziem swoim. Rząd pruski zaś zbyt mądry jest, aby wydawał pieniądze na piśmko podobne jak *Neue protestantische Blätter*. Zresztą, dwom panom służyć nie można, nie można służyć hrabiemu Bismarkowi i baronowi Beustowi. —

— W Brukseli w Belgji odbył się d. 22. stycznia uroczysty obchód rocznicy ostatniego powstania polskiego, na który zgromadzili się wychodźcy polscy z całej Belgji, i oprócz nich wielu sprzyjających im cudzoziemców. Rano odbyło się nabożeństwo, a wieczorem zasiedli zgromadzeni do skromnej uczty przy wspólnym stole. Z Polaków mieli mowy pp. Gunttry i Milkowski; z cudzoziemców wyrażał p. Josetran słowa serdecznego społeczenia dla Polski, która jako istotna część Europy nie śmie utracić nadziei. — Podobnie uroczyste obchodzili dzień ten wychodźcy polscy i w innych miastach zagranicznych. —

— *Nędza we Włoszech* przybiera straszne kształty. We wielkich miastach, jak w Genui, Medjolanie i Wenecji szpitale są przepełnione. Starcy i dzieci umierają na ulicach. Tegoroczne wielkie śniegi i ostra zima, od której Włosi nie zwykli się ochraniać, przyczyniają się wielce do nędzy i głodu. Niedaleko Florencji, gdzie klimat zawsze bardzo łagodny, widziano okropną scenę. Na pagórku zwanym „Il Cigno“ sześć osób umarło z głodu i zimna. Pewnego poranku mieszkaniec okolicznej włości spostrzegłszy, że z komina jednej chaty, stojącej na wzgórku, nie wychodzi dym, weszli do środka, gdzie znaleźli troje drobnych dzieci skostniałych z mrozu. Dwoje dzieci leżało w kolebce, a starszy chłopczyk zmarł obok skostniałych domowych zwierząt. Pies tylko leżąc na trupie barana, dawał znaki życia.



Przybysze zdziwili się, nie widząc nikogo ze starszych osób. Udawszy się małą dróżką, wiodącą przez śnieg do źródła, znalezione ojca, matkę i służącego wszystkich skostniałych na ziemi. Między ciemnym Indem włoskim znajdują się teraz tłumacze, że Bóg karze go takim zimmem za wspieranie kacerskich rządów Wiktora Emanuela, i dlatego wielu odchyła się od niego.

— W Neapolu d. 28. stycznia oberwała się góra, do której przytyka część miasta St. Lucia. Trzy domy zasypało. Ilu ludzi zginęło nie wiadomo. —

— *Tracenie dzieci w Chinach.* Dziennik francuski „Espérance,” podaje następujące szczegóły o morderstwie dzieci w Chinach. Każdy poddany niebieskiego państwa ma prawo po upływie jednego roku pożycia z żoną, porzucić ją i poślubić sobie drugą. Opuszczona żona posiada prawo życia i śmierci nad swemi dziećmi, których krocie giną corocznie w Chinach śmiercią ręką matki zadaną. Prawo cierpi te zbrodnie i to potworne wyzucie się z najświętszych uczuć macierzyństwa. Istnieje nawet w Chinach rzemiosło tracenia dzieci skazanych na śmierć przez nieludzkie matki, a jedna kobieta chelpiła się tęp nawet, że wrzuciła 600 dzieci do morza. Dla powstrzymania tych okrucieństw utworzyli Francuzi już od dawna w Hong-Kong religijne stowarzyszenie dla ratowania tych nieszczęśliwych dzieci, pod nazwą „Oeuvre de la sainte enfance.” Głównym siedziskiem jego jest miasto Chartres we Francji. Płaci ono za każde dostarczone dziecko po 1 franku, i opiekuje się niemi później wedle możliwości. W środkowych Chinach przejeżdżają po miastach zrana oddzielne wozy, do których matki jawnie pakują dzieci przeznaczone na stracenie. Głównym powodem do tego jest nędza, bo zdarza się często, że matki oddając towarzystwu swe dzieci, dają zwrotu gałganów, w których przynoszą zawinięte niemowlęta. —

### Z Cieszyna.

Wspomnieliśmy w poprzednim Nrze o serdecznej manifestacji zboru tutejszego dla pastora Otto. Uważamy za potrzebne do tej sprawy objaśnienie. Jak to wiadomo, już przeszłego lata otrzymał ks. dr. Otto pozwanie na świetniejszą posadę do Prus; jednakże ks. Otto, o ile wiemy nie pragnął opuszczać zboru. Dopiero gdy zawistna garstka poniemceńców, używająca różnych niegodziwych sposobów, użyla i tego, że rozgłosiła, jakoby to pozwanie nie było prawdą, a nawet i „Neue protestantische Blätter” p. dra Haasego podobnie przemówiły — nie pozostało pastorowi Otto nic innego jak przyjąć owo powołanie, by dowieść prawdy oszczercom. Wszakże gdy zbór tak świetnie i czule okazał pastorowi Otto swoją miłość i przywiązanie, możemy oczekiwać, że serdeczny ten objaw nie zostanie bez skutku. Tymczasem przeciwnicy zboru nie tylko zostali powszechnie poznani, ale znaleźli i słuszną osadzenie; lubią się ci przeciwnicy liczyć do inteligencji, a powszechna opinia już orzekła, że oni jedynie w zborze nie inteligentnie postępują. —

### Ceny targowe.

	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies	Kuku-rydza.
	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.
Wiedeń (1 lut.)	(8 — 5 10 3 50	2 15	3 30		
Peszt (1 lut.)	(8 20 5 25 3 65	—	—		
Preszburg (20 stycz.)	(5 90 4 55 2 60	1 75	3 40		
Praga (1 lut.)	(7 30 4 65 3 10	1 80	3 50		
	6 75 4 65 3 20	2 10	2 90		
	7 13 5 50 3 66	2 42	—		
Ołomuniec (30 lut.)	(8 — 6 10 4 25	2 63	—		
	(5 29 4 39 3 39	1 84	—		
Granice (31 stycz.)	(7 39 5 76 3 73	2 30	—		
	6 68 5 17 3 50	2 21	—		
Kraków (28 stycz.)	(6 75 4 80 3 57	1 87	—		
	(7 15 5 15 3 62	2 25	—		
Bochnia (1 lut.)	6 75 4 60 3 28	2 15	—		
Tarnów (31 stycz.)	6 75 4 62 3 37	2 13	—		
Rzeszów (31 stycz.)	6 80 4 53 3 50	2 —	—		
Lwów (1 lut.)	6 50 4 52 3 7	1 65	—		
Stryj (23 stycz.)	5 — 3 60 2 40	1 25	3 65		

Ceny na targu w Cieszynie d. 1 lutego: pszenica (83 ft.) 6 zł. 93 kr., żyto (78 ft.) 5 zł. — kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 36 kr., owies (48 ft.) 2 zł. 20 kr., ziemniaki 1 zł. 50 kr., masło 48 kr.

### Edykt.

N. 274 Civ.

Z c. k. sądu obwodowego w Cieszynie jako instancji rzeczowej oraz władzy spadkowej daje się do wiadomości:

że *dobrowolna sprzedaż realności wolnej*, należącej do spadku po pani baronowej Zoe Mattencloitt, pod Nrem konskr. 38 w Ropicy wraz z inwentarzem gruntowym, za pozwoleniem tutejszego sądownictwa z dnia 17. grudnia 1867 L. 8511, odbędzie się w tymże sądzie na dniu 19. lutego 1868 rano o godzinie 10;

że realność ta będzie za 20,000 złr. wal. austr. wywołaną, i niżej tej ceny nie będzie sprzedana; — że każdy licytant 10% tj. 2000 złr. wal. anstr. albo austrj. papierami państwowymi podług kursu obrachowanemu do rąk sądu, a sumę kupną do rąk pana Dra Kluckiego złożyć powinien. — Ponieważ sprzedaż jest dobrowolna, zastrzega się wierzycielom na tej posiadłości ubezpieczonym prawo zastawu bez względu na cenę kupną.

Bliższe warunki, wyciąg z ksiąg gruntowych i ocenienie dochodów mogą być w tutejszym sądzie podczas godzin urzędowych przejrzane. O czem zawiadamiają się chęć kupna mający.

Cieszyn dnia 17. stycznia 1868. Prezes c. k. sądu obw. Pospischil.

### POSADA DROŻNIKA POWIATOWEGO.

Świętny wydział krajowy śląski zezwolił na ustanowienie drożnika dla dróg powiatowych Cieszyńskiego powiatu z roczną płacą 500 złr.

Dla obsadzenia tej posady rozpisanie się niniejszym konkurs do końca miesiąca lutego r. b.

Prośby powinny być w przeciągu tego czasu do komitetu dróg powiatowych podane, i takowe mają zawierać wykaz wieku, moralności, jako też teoretycznych i praktycznych wiadomości technicznych.

Wstąpienie do służby ma się rozpocząć z dniem 1. kwietnia r. b.

Cieszyn dnia 5. lutego 1868. Komitet dróg powiatowych. Przewodniczący: J. Scheidlin.

### Do E. F. Schrödera w Cieszynie

przybyły świeżo

nasiona jarzyn i kwiatów

z zakładu C. Platz'a i Syna w Erfurcie.

Katalogi udzielają się bezpłatnie.

### W handlu KAROLA BERNACIKA w Cieszynie

są do dostania wszelkiego rodzaju

nasiona polne, jarzyn i kwiatów.

Cenniki na żądanie przesyłają się bezpłatnie.

### Jana Burkota HANDEL WINNY pod „Złotym lwem“

w rynku Nr. 117 w Cieszynie

poleca Szanownej Publiczności swoje na składzie będące wina i oznajmia rodzaje jako też ceny tych win:

Mianowicie są do dostania białe rakuskie i węgierskie górno i dolnokrajowe, bez beczki wiadro po 10, 12, 14, 16, 18, 20, 24 do 28 złr. — wina czerwone od 14 do 24 złr., i wina tręściwe od 12 do 50 złr.

Oprócz tego są węgierskie i rakuskie wina w butelkach po bardzo niskich cenach do dostania.

Upraszamy Szanownych Czytelników o śpieszne nadesłanie przedpłaty, którzy się dotąd spóźnili.



Cena w miejscu:  
calorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

calorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stempel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.



Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Przygody wychodźców polskich w Paryżu.

Podług prawdziwego zdarzenia opisał E. z K. P.

### VII.

Pewnego poranku, chleb był w domu; dzieci wesoło i żwawo zabierały się do szkoły, gdy w tém zapukano do drzwi tak mocno, że rodzina zadrżała z przestachu. „To pewnie on,” rzekła Marja z twarzą niepokojną, która wzruszyła Kazimierza. Człowiek mający około lat 50 nakazał się we drzwiach. Jego proste maniere odbijały dziwacznie przy wyszukany ubiorze. Skłonił lekko głowę, i nie mówiąc ani słowa, obejrzał się po pokoju, mierząc bystrym wzrokiem sprzęty w nim się znajdujące. Marji, która zarumieniona i zmięszana stała z tulącemi się do niej dziećmi, zdawał się niepostragać wcale. „Czy to wszystkie wasze sprzęty?” rzekł nakoniec, „jakże możecie żyć w takiej lichocie!” — „Kiedy się Bogu podobało zesłać na nas takie życie, znosimy je cierpliwie,” odpowiedziała Marja. — Człowiek ten zbliżył się teraz do łóżek: „To słoma, nie mają nawet materałów,” mruknął; „z kądem ten warjat odźwierny, wziął takich ludzi!” Potem obracając się do Marji rzekł: „Możesz się pani mieć za szczęśliwą, że cię do tak porządnego przyjęto domu, z takimi sprzętami jak te są! ale to niepodobna! musiałś poprzedać co bez wiedzy odźwiernego.” — „Nie, mój panie.” — „Więc wylaję go tak, że będzie baczniejszy na przyszłość. Cóżby się stało z nami właścicielami, gdybyśmy chcieli często w dom nasz takich przyjmować lokatorów. Jakaż tu gwarancja, proszę? To bardzo źle moja pani, nie sprowadzić mebli do mego domu. Pani nie zapłaciłaś komornego za przeszły kwartał, a otóż drugi upływa! Gdy mi nie zapłacisz, cóż ci będę mógł zatrzymać? Nie zgola, i stracę moje pieniądze! A to wszystko dla tego warjata odźwiernego. Zdaje mi się także, iż bardzo pani zbrndziłaś obicie?” — „Mój panie, zapewniam cię, że jest w takim samym stanie jak było.” — „O, to się rozumie, pani tego nie przynasz, ale ja cię zapewniam, że niepodobnem jest nie pobrudzić wszystkiego, kiedy zamiast mebli niema się nie oprócz dzieci. A jakże z deskami w szafie, przecież nie spaliłaś ich by rozniecić ogień? hm,” mruknął pod nosem otwierając szafę: „ludzie tego rodzaju zdolni do wszystkiego.” Porachował deski, obejrzał szyby, i deseczki na oknach, potem przystąpił do Marji i rzekł: „Więc niema pani jeszcze dziś piciniedzy, i ręczę, że

ich nie będzie za 6 tygodni, w czasie wyprowadzenia się! Stracę półroczne komorne!” — Marja odpowiedziała tylko łzami. — „Jakto? więc mi pani ani nadziei uczynić nie możesz?” — „Żadnej,” odpowiedziała biedna wdowa. — „Ale jakże pani mogłaś się ważyć przybyć do porządnego domu?” zawołał zapalony od gniewu. — „Gdzież się miałam udać panie?” — „Wszędzie, byle nie do mnie!”

„Panie Chatin!” dał się w téj chwili słyszeć głos w sieni, i kobieta wytwornie ubrana pokazała się na progu. Pan Chatin postąpił ku niej. „Dowiedziałam się, że pan jesteś w domu, i nie mogę ominąć sposobności pomówienia o reperacje, które Pan obiecałeś uczynić w moich pokojach.” — „Cóżby pani mógł odmówić?” odpowie grzecznie gospodarz. — „Znam grzeczność pana,” rzekła młoda kobieta, „czy nie zechciałbyś pójść ze mną zaraz?” — „Jestem do usług pani!” — I nie pożegnawszy ani skinieniem głowy Marji zostawił ją płaczącą z dziećmi. — „Ten brzydki człowiek!” zawołał Kazimierz, dając wolny bieg swemu oburzeniu; „jak on przemawiał do ciebie droga mamo!” — „Ja go tak się bałam!” dodał Tadzio. — „Drogie dzieci,” rzekła Marja, „on ma słusność, nie trzeba obwiniać go o nieczułość. Mogłby był wprowadzić trochę łagodniej obejść się ze mną, ale to może więcej zależy od jego usposobienia niż od twardości jego serca. Potrzebuje on do życia dochodów ze swojego domu, a pojmiecie łatwo, że gdyby miał wielu takich lokatorów, jak my jesteśmy, musiałby być w wielkim ambarasie. Ma więc słusność, że żąda punktualnej zapłaty od swych lokatorów.” — „Cóż się stanie mamo,” zapytał Tadzio, „jeżeli nie będziemy mieli pieniędzy na wyznaczony przez niego termin?” — „Wypędzi nas,” odpowiedziała Marja łkając. „I gdzież pójdziemy, gdy nas wypędzą?” mówił dalej z płaczem. — „Nie wiem,” rzekła matka po cichu.

Kazimierz zdawał się pogrążony w dumanie. „Mamo!” zawołał nagle podnosząc na nią oko ożywione dziwnym jakimś wyrazem; „ile jesteś winna temu człowiekowi?” — „Dwadzieścia pięć franków za czas ubiegły, i tyleż za przyszły.” — „Tak, ale dotąd mamy jeszcze 6 tygodni czasu. Nie rozpaczaj mamo. Bóg przyjdzie nam w pomoc.” — „Tak,” rzekł Tadzio, podnosząc swą śliczną główkę, „mama mogłaby tymczasem napisać do pani Dast.” — „Gdybyś był starszym,” rzekła Marja, „poznałbyś łatwo, że twoje zdanie nie



może być przyjęte.“ — „I dla czego mam?“ — „Bo pani Dast już dla nas wiele uczyniła, i gdybym zuów ośmieliła się wezwać jój pomocy, musiałaby mnie za natrętą uważać.“ — „Pójdź Tadzio, rzekł Kazimierz, „czas iść do klasy. Miej odwagę droga mam. Bóg nas nie opuści.“ Uściśkał matkę, wziął brata za rękę, i wyszedł również prawie wesół jak przed przybyciem pana Chatin.

„Co on ma za nadzieję w sercu?“ rzekła Marja do siebie po oddaleniu się Kazimierza. „Czy on ma jakiś zamiar? Ale jakieżby on mógł mieć zamiary? Pełen zaufania w przyszłość, jak każde dziecko, zdaje mu się niepodobieństwem, aby Bóg nie zesłał nam jakiej pomocy.... On mi mówił żebym miała odwagę! Ale ja jój nie mam, za uadto już cierpiałam na świecie!.... O gdyby raczej śmierć chciała mnie jak najprędzej od tych mąk uwolnić!.... Ale cóż mówię, zapomniałam iż jestem matką?.... i że oko dobrotliwego Boga czuwa nad każdym jego stworzeniem?.... Niech się dzieje twoja święta wola Panie! Przebac mi te uniesienia występne!“ — I Marja usiadła do roboty i pracowała aż do godziny objadu, potem przysposobiła skromne pożywienie dla siebie i dzieci, poszła zobaczyć do okna czy idą, ale na próżno wyglądała, jój synów nie było widać.

### VIII.

Zanim Kazimierz tego poranku opuścił matkę, ułożył już w swój młodej głowie plan, lubo nie powierzył go nikomu, nawet bratu, chociaż potrzebował jego pomocy i spółdziałania, bo chciał jeszcze przez ciąg dnia rozważać nad nim. W godzinę rekreacji wziął na bok Tadzia i rzekł do niego. „Pojmujesz w jakim kłopotie jest mama?“ — „Płakałam już nad tém podczas lekcji,“ odpowiedział Tadzio rozplywając się we łzach. „Mój Boże! mój Boże! cóż począć?“ — „Nie przyszło ci co na myśl?“ — „Myślałam tak jak dziś rano, że moglibyśmy napisać do pani Dast.“ — „Przecież ci mama powiedziała, że to nie wypada w żaden sposób. Nie wspominajże już o tém.“ — „Więc gdzie mamy się udać o pomoc?“ — „Do nikogo, jak do siebie samych.“ — „Do nas? z kądże my moglibyśmy wziąć pieniędzy?“ — „Możemy iść zarobić.“ — „Doprawdy bracie?“ zawołał Tadzio, a śliczna jego twarzyczka rozpromieniła się z radości. — „Przypominasz sobie jeszcze ową przechadzkę na polach Elizejskich przed kilku miesiącami?“ — „O przypominam, jak tam pięknie było, komedje, chodzące lalki, białe kozy.....“ — „Powrócimy więc zuownu dzisiaj na pola Elizejskie,“ rzekł starszy. — „Kazała ci mama?“ — „Nie, my się tam udamy bez jój wiedzy.“ — „Ale ona mnie może polaje o to.“ — Dzieci odgadywało już przewagę, którą jego starszy brat miał nad matką, dla tego nie śmiało powiedzieć: „polaje nas.“ — „Dlaczego?“ rzekł brat. — „Gdy pójdziemy bez jój pozwolenia. Gdybyś

chciał mój bracie, tobym poszedł uwiadomić ją o tém.“ — „Nie, onaby się może sprzeciwiała mojemu zamiarowi, niechaj lepiej nie wie o tém.“ — Skutki słabości charakteru matki zaczęły się okazywać. C. d. u.

### O płazach w ogólności i o zapatrywaniu się na nie ludu galicyjskiego.

Część II. Podania ludowe. (Ciąg dalej.)

Wąż. Najwięcej powiastek można się nasłuchać o węzach, które z pomiędzy płazów w przesadach naszego ludu największą grają rolę. Mowa tu głównie o zaskroncu (*Coluber uatrix*), który w jednych okolicach, gdzie jest pospolitszym, za całkiem nieszkodliwego po czytany; w innych zaś, gdzie jest rzadszym, nieodróżniany od żmiji, bez litości bywa prześladowany. Osobliwszych względów doznaje zaskroniec w niektórych wsiach lwowskiego i brzeżańskiego obwodu, gdzie go czczą jako dobrego demona, a nawet dom ów zowią szczęśliwym, gdzie węże goszczą. Wąż tamże jest zadatkiem dobrego powodzenia, a zabicie jego grozi mordercy siedmiu laty ciągłego nieszczęścia. (Brzeżańskie). (W Sardyjni ten sam panuje przesąd). Opowiadano mi nawet, że w pewnej chacie węże istotną zawarły przyjaźń z dziećmi, że z kryjówek swych wylaziły do dzieci bawiących się na podwórku, a co ciekawsza, z niemi z jednej miski jadły. Węże wylęgające się po oborach, spowodowały bardzo śmieszne utrzymywania, wynikające z niezrozumienia ich życia. I tak dość silnym jest przekonanie, jakoby węże miały ssać krowy, które w skutek tego więcej mleka dają. Najśmieszniejszym zaś jest mniemanie, że krowa za zabitym swym przyjacielem wężem z tęsknoty mizernieje, a nakoniec równie zmiera. (W Polsce całej ten przesąd panuje). Gdzieindziej zuownu szanują węże jako pobratymców złych duchów i czarowników.

Niełękliwy z pośród wieśniaków, przekonany o nieszkodliwości węża i umiejący go ulaskawić, zwie się u ludu nesa mowitym, tj. takim, który nie za pomocą własnych sił, lecz pożyczonych u wyższych duchów, poskramia owe demoniczne stworzenia. Nesa mowity doznaje dlatego wyższego poważania, pochodzącego z bojaźliwości nieświadomych, i uchodzi za współnika złego (djabła), który umyślnie użycza mu tej mocy ku szkodzeniu lub pomaganiu ludziom. Są to tak zwani zamawiacze, którzy potęgą słowa zdolają węża zmusić do posłuszeństwa. Jako o prawdziwym fackie mówią, że takim zamawiaczem był do niedawna we wsi Dobrostanach (pod Lwowem) chłop pewien, który na sposób guślarza indyjskiego głosem piszczałki zwał do siebie węże, a ujawszy z nich jednego, belkotał doń coś niezrozumiałego, niósł do karczmy i kładł przed żydem. Arędarz zatrwożony niemylm widokiem, chcąc się pozbyć coprędzej niebezpiecznego gościa, dawał chłopu natychmiast wódki, ile tenże chciał, jako odczepnego. Przytomni wieśniacy poglądając bojaźliwie



to na węża, to na nesamowitego, szeptali między sobą: „Aha win do nych szczoś znaje.“

Ciekawą jest rzeczą, jak bujnia wyobrażenia naszego ludu wystawia sobie najstarszego z pośród węży, którego nazywa królem gadów. Żółte plamy książkowe po bokach głowy przemienia fantazja w złotą koronę, świetniejącą najdroższymi brylantami. Istnieją nawet liczne bajki pomiędzy ludem, prawiające o niejednym śmiałku, kuszącym się o zdobycie drogocennej korony, co jednak zawsze kończy się tragicznie, bo utratą życia. (Janów). Dodają jednak, że spotkanie króla gadów jest bardzo rzadkim i nadzwyczajnym przypadkiem, który nie przydarza się lada komu. — Mowa tu także zapewne o okazach zaskrońców nadmierniej wielkości, z czém dalej łączy się mniemanie, że wąż niedostrzeżony przez 7 lat okiem ludzkim, przemienia się w plaza długiego, jak rąbcl, a z głową wielkości dzbana. (Dobrzanica w Brzeżańskim). Zapadanie węży w sen zimowy ubarwia także lud. Mówią bowiem, że na św. Krzyż zbierają się węże z całej okolicy pod przewodnictwem jednego na oznaczone miejsce, urządzając się, gdzie mają przezimować. W tym dniu zatem niebezpiecznie chodzić po lesie. (Janów). Osobliwszy zabobon istnieje w Żółkiewskim, gdzie opowiadają jak wąż złapie żabę, to trzeba na prędece wyłamać kij tarninowy, i nim bić węża, aż żabę wypuści. Kij ten zatknąwszy na roli, można nadciągającą chmurę gradową odwrócić, albo ją sprowadzić na złego sąsiada. (Radwańce). Posługiwanie się takimi siłami przyrody w tajemniczy sposób czarów, ma może odległy swój początek w dawnych zapatrywaniach mitologicznych naszego ludu. C. d. n.

## Gospodarstwo i przemysł.

**Teorja Liebiga i jej zastosowanie w gospodarstwie.** — (Dokończenie.) Ziemię przyrównać można do kury, która z braku wapna potrzebnego do utworzenia się jupinki jajka, znosi czasem miękkie zupełnie jajko. Tak i ziemia wyda wprawdzie zawsze rośliny, lecz w braku potrzebnych jej części składowych do utworzenia i wydania rośliny zdrowej, bujnej i czerstwej, urodzi chore i słabe.

Widzimy więc, że teorja Liebiga i w praktyce pokazuje się prawdziwą, musimy ją tylko umiejętnie zastosować do pól naszych. Lecz z drugiej strony nie myślimy, aby uprawa i pognoj zwierzęcy, lub też wpływ światła, ciepła, wilgoci i powietrza nie nie znaczył; albo żeby się roślina bez kwasorodu, wodorodu, azotu i węgla, tych pierwszych czynników życia i wzrostu, obejść mogła. Gdybyśmy te czynniki roślinne odjąć mieli, nieby nie znaczyła obfitość soli mineralnych w ziemi i sztucznych pognojów.

U nas wprawdzie nie są role tak jeszcze wyczerpane, abyśmy się często potrzebowali uciekać do środ-

ków zaradczych Liebiga. U nas wystarczają jeszcze do podniesienia żyzności pól naszych zwyczajne sposoby ulepszenia, jako to: dobra i racjonalna uprawa, rychły i odpowiedni siów, regularny i dobry pognoj, stósowny i odpowiedni do ziemi płodozmian, osuszenie pól rowami lub drenami, osuszenie łąk i regularne oblewianie takowych; dalej pomnażanie nawozu przez komposty i umiejętne obchodzenie się z nim, marglowanie itd. — Wszystko inne środki ulepszające rolę, jako to sztuczne i mineralne pognoje, są w położeniu naszym w ogóle jeszcze za drogie i nie odpowiadają procentowi, który ziemia u nas przynosi. Sztuczne i mineralne nawozy uważamy jako lekarstwa apteczne na naszą ziemię i uciekamy się do nich dopiero wtenczas, gdyśmy wyczerpali wszystkie środki domowe, o których właśnie wspomnieliśmy.

Ale są okolice, gdzie przez wytężoną nadzwyczajnie uprawę ziemia tak była wyczerpaną, że rzeczywiście przestała rodzić. Tam środki zaradcze Liebiga były na czasie. U małych właścicieli ziemskich w Niemczech, Belgji, Anglji itd., gdzie ziemia do nadzwyczajnych cen doszła; gdzie porznięta na wązkie paski nadzwyczajnie rodzić musiała; gdzie ją przymuszano aby rodziła; gdzie ją wyczerpywano w jednostajnym, chwilowy jakowy zysk przynoszącym kierunku, tam prędzej czy później nastąpić musiała chwila, gdzie wypowiedziała posłuszeństwo nienasyconemu człowiekowi. Tam ją trzeba ratować i pobudzać sztucznymi mineralnymi nawozami.

Wszelako i u nas w pewnych przypadkach i wyjątkowych okolicznościach możemy skłonić się do użycia z korzyścią sztucznych i mineralnych nawozów. Np. gdy rola przez ciągle, a nieumiejętne uprawianie jakiego płodu na jednym miejscu, została wyczerpaną; jeżeli komu zabraknie gnoju zwyczajnego; gdy tanio i bez trudu można kupić sztucznej mierzwy itd. — W takich to razach, zastosowując teorję do naszego gospodarstwa, możemy sztucznych używać nawozów:

1. Pod rośliny okopowe, jako to: ziemniaki, buraki, marchew, rzepę, winną latorośl, z pomyślnym skutkiem używać będziemy soli alkalicznych i wszystkich gnojów zawierających kali, a mianowicie: soli stassfurtkiej, popiołu (potażu), saletry chilijskiej, gnojówki, kielków od słodni, gruzu z budowl i t p.

2. Pod rośliny strączkowe, jako to: groch, wykę, i liściowe, jako to: koniczynę, tabakę i t p., z korzyścią jako pognoju używa się: wapna, gipsu, fosforanu wapna, marglu, popiołu od węgla brunatnego i torfu, ługu od mydlarzy i t p.

3. Pod rośliny krzemionkowe, do których należą wszystkie kłosowe, jako to: żyto, pszenica, jęczmień, owies i t d., użyjemy z korzyścią przedewszystkiem mąki z kości, jako fosforanu wapna, która się przyczynia do wykształcenia ziarna i dlatego poprawia



plon. Dalej dobre guano, które prócz amoniakalnych soli zawiera także związki kwasów fosforowego, siarczanego z kalium, sodem, wapnem i magnezem. Wreszcie kuchy, ludzkie odchody (pudreta) i wszelkie zwierzęce odchody, jako to: róg, szczeć, włosy, gnój ptasi itd. — Tu trzeba nadmienić, że role próchnicowe i torfowe, na których zboże wylega, dowodzą braku krzemionki, i że trzeba je piaskiem ulepszać. Z.

Aby krowy długo doily nżywają Francuzi nowego sposobu, o którym donoszą dzienniki. Sposób ten polega na tém, że krowę 6—8 lat mającą w sześć lub ośm tygodni po ocieceniu daje się miszyć zewnątrznie czyli kastrować. Środek ten jedynie sprawiać ma, iż krowa wciąż dobrze doi i zarazem się tuczy; bo gdy mięso wolowe lepsze i smaczniejsze jest od byczego, skopowe zaś od baraniego, i gdy wiadomym jest powszechnie, że wieprz lub świnia wymiszona lepiej i prędzej się wykarmia niż kiernoz lub maciora, tak samo i krowa kastrowana łatwiej się tuczy i posiadać ma smaczniejsze mięso. — Konował Cholier, który podany powyżej środek wynalazł przed 10 laty, zapewnia, że krowy przez 2 do 3 lat cały czas bez ociecenia przy silnej paszy wciąż mleko dawały, i to o  $\frac{1}{3}$  więcej niż przed tém, a obok tego krowy kastrowane w tym przeciągu czasu lepiej się utuczyły niż inne, które były karmione zwykłym sposobem. — Życzyłby więc wypadało, aby i u nas o skuteczności tego środka przekonać się zechciano. — G. R.

Owoce i rośliny szkodliwe drobiu. Następujące owoce i rośliny okazują się dla drobiu szkodliwymi. Gorzkie migdały dla wszelkiego domowego ptastwa okazały się zabójczą trucizną; gdy tylko trochę z tego zjedzą, to dostają zawrotu, padają i zdychają, a nie wiadomo, czém w takim razie przyjąć im w pomoc. — Gęsiom nie służy pietruszka, kaczkom cukier; jednym lutom cukru można starą kaczkę zabić. — Dla indyków naparstnik (*digitalis*) jest niebezpieczny, bo chociaż nie giną od tego, to chudną bardzo; podobnie i cykuta (świnia wesz) jest im szkodliwa, gdy się przypadkowo nią najedzą, to giną, chyba że im się w porę zada oliwę. — Żyto ma szkodzić kaczkom, bo dostają zawrotu. — Łodyga maku zwykłego posiekana i domieszana do innego pokarmu nie szkodzi gęsiom, lecz gdy samą jedzą, to często śmiercią przypłacają. —

### Jura i Jánek.

*Jánek.* Dobrześ powiedział raz komusi: die Silesia zeichnet sich durch rossnährische und böslische Artikel aus.

*Jura.* Czemuż to przypominasz?

*Jánek.* Bo to przeca jest bardzo głupie, a bez wszelkiego rozsądku, jony sama złość i zawiść, a przy tém takie plotki i kłamstwo, co ten artykuł w ostatnim numerze Sylezji „eine demonstration“ zawiera.

*Jura.* Słyszalech o nim, i myślę se, że mu Gwiazdka tego nie przebaczy.

*Jánek.* Gdybych wiedział, że ten plotkárz w Sylezji cierpi na watórobę, tobych mu to tam przebaczył, ale taki kulturnik niedouczony sobie bezmała myśli, że łąć, przekręcać i bezczelnie ubliżać, to jest bildunek.

*Jura.* Panie uchowaj nas od takiego bildunku! — Teraz se rozważ: Sylezja napisała se na swoim goście: „Fortschritt und Eintracht!“ to znaczy: „postęp i zgoda!“ No masz tu u niej postęp i zgodę, kiedy do kłamstwa i swaru się przykładą. — A co się tyczy

tego plotkarskiego pisarza, tobych może i zgądał, kto on jest. Jego dom sławny jest jako fabryka plotek, a teraz bezmała chce powiększyć swój gszeft przez fabrykę łży i złości. Czy jeny jego towar będzie poplacał?

*Jánek.* Bezmała też to są ostatnie środki ratunku.

*Jura.* Po których tym gorszy upadek — wszak bankructwa są w modzie.

*Jánek.* Jak ja widzę, ci kulturnicy wyszukali sobie zbór tntejszy za bojowisko, bo prawi: ohne Kampf kein Sieg.

*Jura.* A czy walczą o co dobrego albo uczciwą bronią? Ale jaką bronią kto walczy, od takiej ginie. Okłamią się sami.

*Jánek.* Ja prawię, ci przewrotnicy złośliwi tak to już nastroili, żeby jeny przyszło do pięści albo kija.

*Jura.* Tego jeszcze trzeba, oniby się wydawali za męczenników, i na to isto czyhają, żeby mogli okrzyknąć polski lud.

*Jánek.* Tóż najlepszą bych dał radę tym kulturnikom, żeby się odłączyli od polskiego zborna, i osobny zbór se utworzyli.

*Jura.* Marownia by im wystarczyła za kościół. — Ale tego oni zaś nie chcą, bo chcą jeny być panami nad polskim ludem, a ten coby jeny płacił a nie miał swojej woli.

*Jánek.* Jakié mi to tam państwa.

*Jura.* Szak.

O.

### Do zboru ew. cieszyńskiego. \*)

W Nrze 6tym Silesii ośmielił się jakiś ciemny koryfeusz tak zwanéj niemieckiej strony zboru ew. cieszyńskiego wystąpić z sprawozdaniem o zgromadzeniu tego zboru na dnin 31. stycznia w sprawie Wielobnego ks. dra Otto, o którym już G. C. doniosła. Sprawozdanie to jest dziwną miksturą sklejoną z małej cząstki prawdy, a z tém większych porcyj różnych fałszów, kłamstwa, głupstwa i zazdrości. Rozumie się, że mieszczanina ta jest w wielkim stopniu obrzydliwą; a przecież musimy się zająć rozkładaniem jęj, bośmy powinni zbór ew. cieszyński jako wzorową matkę śląskich zborów polskich bronić i zastępować. Nasz poniemczony referent chciałby na polski lud sprowadzić pośmiejch i pogardę, i dla tego mówi, iż lud ten w spokojnych murach miasta naszego sprawił „widowisko“ i wykonał „pielgrzymkę“, a przez to sprowadził wiele „widzów“ i „ciekawych.“ Radby pseudo-referent co najgorszego powiedzieć, lecz nie wie jako. Radby zebranie ludu nazwać bntem, bo mówi o „spokojnych“ murach miasta, z czego się dorozumiewać ma kto chce, iż zebranie ludu znepokoilo miasto; lecz nie śmie wypowiedzieć ani bntu, ani niepokoju, bo rzeczywiście lud się zachował jak najwzorowiej, a obmyślona denuncjacja nie uchodziłaby w obce najnowszych praw konstytucyjnych, pozwalających zgromadzenia ludu. Nie mogąc inaczej wylać żółci na zgromadzenie ludu, nazywa je

\*) Może dalszym lub katolickim Czytelnikom naszym wydawać się to będzie uszczerbkiem, że Gwiazdka od niejkiego czasu zbyt wiele poświęca miejsca dla sprawy zboru cieszyńskiego, a to tém więcej, gdyż Gwiazdka uwzględniając swoje szczególne stanowisko między mieszaną ludnością co do religji, nie zwykła zapuszczać się w sprawy pojedynczego wyznania. To też oświadczamy: Gwiazdka przez udział w toczącej się tu walce nie ma na uwadze jednego wyznania, ale chodzi tu 1) o religjność w ogóle, a téj Gwiazdka nigdy nie spuściła z oka; 2) o lud polski, który nieprzyjaźnemu opiera się wpływowi. Jest to więc walka, której każdy przyznaje nader ważne znaczenie, tak iż tu Gwiazdka jako miejscowe pismo nie może być obojętną. Red.



pseudo-referent „widowiskiem“ i „pielgrzymką.“ Jest w tém obrachowanie; zna pseudo-referent lud nasz stateczny, który rad unika wszelkiej nielojalności a tém bardziej śmieszności; a prawie dlatego owemi wyrazami usiłuje ps. ref. zgromadzenie zrobić śmiesznym, aby przynajmniej po sprawie przytłumić głębokie wrażenie, jakie sprawiło, a na przyszłość, ile można zrobić podobne zgromadzenie niemożliwem. Aleć to daremne zabiegi, albowiem lud tak długo oszukiwany, wie już, iż tym, którzyby radzi być jego przewodnikami, wierzyć już dalej nie może, i sam się dołożyć musi, aby sprawom swym należyte powodzenie zaisięć. Zresztą trudno zrozumieć, jak to ps. ref. w „widowskich“ i „pielgrzymkach“ widzieć może coś niedorzecznego, przecież on jako jeden z nosicieli niemieckiej kultury powinien sobie przypomnieć, ile to „pielgrzymek“ i „widowskich“ śpiewaczych, turnerskich, strzeleckich itd. odbywało się po całych Niemczech, nim Prusy napadły na Austrię! Jeżeli ps. ref. wartości takich objawów narodowego życia nie umie ocenić, to albo na niemieckiej kulturze wcale nie zna się, albo też sądzi, iż zgromadzenia ludowe tylko na cześć niemieckiej kultury są możebne, a to według zasady: co wolno bogowi, nie wolno wołowi. Aleć cóż zacznie ps. ref., jak polski lud nasz nie będzie chciał na dal zostawać wołem, by Niemcom nie zostawić bóstwa? Zapewne już do tego zabiera się nasz lud, i dlatego to ps. ref. tak żółcią pluje! Ani mniemanych „widzów“ i „ciekawych“ nie darnjemy ps. referentowi, aby mu pokazać, żeśmy go dobrze rozumieli. Chce on przez takową stafażę podnieść wspomniane „widowisko“ ile można na komedję, lub przynajmniej przez „widzów“ i „ciekawych“ zmniejszyć liczbę zebranych zborowników. Aleć i to daremne usiłowanie, bo wielki zbor cieszyński jest sobie sam świadkiem, iż oprócz jednego śmiałka z przeciwniej strony, który się jakieśmy dawniej wspomnieli w kościele pokazał, nie było w zgromadzeniu żadnych „widzów“ i „ciekawych“, chyba żeby się ps. referent sam wtenczas gdzie za murem był jako „widz“ i „ciekawym“ ukrywał.

Mówiąc dalej ps. ref. o powodach piątkowego zebrania, że jak ludzie jego rodzaju łgać zwykli: iż na osławionem posiedzeniu większego zastępstwa w listopadzie warunków, pod któremi ks. dr. Otto w zborze zostawać chciał, nie przyjęto, i że na posiedzeniu tegoż zastępstwa w niedzielę przed nowym rokiem ks. dr. Otto sam od owych warunków odstąpił, i miał snadź dodać, iż już teraz czas nie po temu, by stawiać warunki. Dodaje ps. ref. ze swojego konceptu, iż drowi Ottowi pono dlatego nie zdał się czas po temu, że już wtedy nie miał istej ofiarowanej mu zaszczytnej posady fararza i superintendenta. — Dalej ciągnie ps. ref. kłamstwo, i mówi, iż ks. Otto odtąd o rzeczoną posadę z przyczyn, których ps. ref. snadź nie chce wyjawiać, formalnie ubiegał się, i ona rzeczywiście osiągnął, a iż po powrocie swym z zagranicy, dokąd był wyjechał, witajacym go przyjaciółmi, oświadczył, iż Cieszyń opuścić chce. W słowach tych mała cząstka prawdy tak jest zagnatwana fałszami, iż trudno bez obszerniejszych wyjaśnień wydobyć ją czystą z tego brndu przeciwniczego. Wiemy już oddawna, iż ks. dr. Otto żądania, które zborowi przedłożył, nie ogłaszał za warunki, pod któremi w zborze zostawać chciał, a tedy fałszem jest mówić o warunkach i nieprzyjęciu ich ze strony zboru. Ażebym przeciwnikom nie dać znów sposobności do gwałtowania, wyjaśnimy ile można, jaka jest różnica ze stauowiska ks. dra Otto między prostym żądaniem,

a między warunkiem. Trzeba się postawić na miejsce ks. dra Otto aby wyrozumieć tę sprawę. Ofiarowano mu od król. pruskiego rządu posadę nie jeno bardzo zaszczytną, ale też w pieniężnym względzie bardzo korzystną. Każdy inny byłby porzucił poprostu Cieszyń i objął zaszczytną posadę. Cóż zaś w takim razie zrobił ks. dr. Otto? Żeby nie był pokochał zboru cieszyńskiego, i nie był sercem przywiązany do niego, byłby dla zaspokojenia siebie samego co do winnych względów na familję swoją, i dla zaspokojenia rodziny swęj postawił zborowi warunki, to jest żądania takich korzyści, któreby tym z ofiarowaną mu posadą spojonym korzyściom wyrównywały, i byłby wyrzekł, iż jeno wtedy zostać może, gdyby tym żądaniom zadosyć uczyniono. Takie żądania byłyby warunkami! A czy takie warunkowe żądania stawiał ks. dr. Otto? O nie, nie! Słuchajcież jak ks. dr. Otto chciał zaspokoić siebie i rodzinę! Za superintendenturę ofiarowaną mu na Prusiech żądał on tylko, aby ciągle przewodnictwo w zastępstwie kościoła miał jeden z pastorów, a za ofiarowanych mu 2000 twardych talarów i 600 twardych talarów pensji dla żony, żądał bardzo niewydatnej sypki, jaką do niedawna pastory nie pobierali! A chciał on to obciążyć nasz zbor? Przewodnictwo w zastępstwie kościelnem przez niego objęte nie byłoby prawdziwem błogosławieństwem dla zboru? Czy nie wiadomo jak wypadają posiedzenia zastępstw bez niego? A czy sypka dla duszpasterzatak wielce kochanego byłaby ciężką? Aleć słuchajcie dalej: ks. dr. Otto, aby na każdy przypadek nmożebnie swe zostanie w zborze, ani tych swego, mógł tedy w zborze pozostać, chociażby żądał zaprawdę chudych żądań nie zrobił warunkami zostania tych nie przyjęto! — Już tedy według tych wyjaśnień wyrozumiecie, jak bezwstydnie przeciwnicy wasi świat obelgiwać umieją! Łżą jest iż na listopadowem posiedzeniu nie przyjęto warunków ks. dra Otta, bo ich nie stawiał; za sypkę, której żądał pozwolił zbor chętnie 300 zlr., lecz Niemcy narobiwszy hałasu, jak miało przyjść do głosowania, nieikli, i w ten sposób ochwała zboru, gdyż nie pozostała prawem przepisana liczba głosujących, nie stała się prawną. Łżą jest, iż ks. dr. Otto na posiedzeniu przed nowym rokiem od owych warunków odstąpił, bo odstąpił od prostych żądań; łżą, iż miał powiedzieć, że już nie czas stawiać warunki, bo warunków nie wspominał, gdyż ich nigdy nie stawiał. Podlém urąganiem jest, co ps. ref. ze swojego konceptu dodawa, iż ks. drowi Otto pono dlatego nie zdał się czas po temu przy swoich żądaniach zostawać, że już wtedy nie miał istej ofiarowanej mu zaszczytnej posady; bo prawie wtedy już ks. dr. Otto miał wokację w ręku, jak się każdy przez wglądnięcie do niej przeświadczyć może. Do tego to stanu rzeczy odnosiły się, jak niejeden przeczuwał owe słowa ks. dra Otta. A tedy kłamstwem jest znów, iż ks. dr. Otto dopiero po owem przednoworocznem posiedzeniu ubiegał się o rzeczoną posadę. Ps. ref. zna snadź przyczyny, dla których ks. dr. Otto miał się ubiegać o rzeczoną posadę. I my znamy przyczynę dla której ks. dr. Otto, chociaż nie ubiegał się, jednak nie odrzucił jeszcze owęj posady. Przyczyną taką jest głównie zgryza choć wcale nielicznych, lecz tém wścieklejszych przeciwników znanęj wam strony, którzy bez ustanku usiłują zatrzeć duszny pokój ks. dra Otta i zrobić mu pożyty tutejszy czem najnieprzyjemniejszym. Lecz o tych później. —

C. d. n.



## Przegląd polityczny.

**Austria.** Czerwona księga przedłożona delegacjom mieszcząca w sobie materiały objaśniające zewnętrzną politykę p. Beusta, dzieli się na 4 działy, to jest: sprawa niemiecka, włoska, wschodnia i handlowo-polityczna. W sprawie niemieckiej i stosunkach swych do Prus, stanął p. Beust na szczerze pokojowym stanowisku; chociaż Prusy przekroczyły granice pokoju praskiego, zawierając umowy zaczepno odpórne z południowo-niemieckimi państwami i traktat związku cłowego, a nie spełniając zobowiązań względem północnego Szlezwiku, przecież austriacki gabinet nie dał się uwieść pruskiemu dążnościom. To pokojowe usposobienie objawiła Austria jeszcze bardziej podczas sporu o Luxemburg, gdzie i Francja i Prusy ubiegały się o przymierze austriackie. Z Prusami nie mogła się Austria sprzymierzyć, bo jej Prusy mało ofiarowały, tj. tylko gwarancję utrzymania krajów, które posiada. — Podobnie pokojowe stanowisko zajęła Austria w obec Włoch. Sprawę rzymską wszakże Austria uważa za taką, która nie tylko Włochów ale całego katolickiego świata dotyczy. Na kongres jednak, który chciał Napoleon zwołać w sprawie rzymskiej, Austria przystawała pod pewnymi warunkami, zastrzegając sobie zupełną wolność swojego zdania. — Najzawikławszą jest sprawa wschodnia. P. Beust przychylił się pierwotnie do Moskwy, i chciał jej wyjednać korzystniejsze stanowisko, przez zmianę traktatu z 1856 r. (zawartego po wojnie krymskiej); lecz inne mocarstwa nie przystały. P. Beust oświadcza, że w sprawie wschodniej Austria powinna porzucić swoją dotychczasową politykę zwlekającą, która zamiast przewidywać wypadki, kroczy za nimi. Sprawa wschodnia ma dla Austrii przeważny interes, a to osobliwie dlatego, iż pod tureckim panowaniem znajdują się Słowianie i Rumuni, których część zamieszkują także austriackie prowincje, a Moskwa u tych szczepów wywiera wielki wpływ na swoją korzyść. Austria przeto nie może zezwolić na ucięgnięcie tych szczepów przez Turków, powinna popierać ich autonomiczne dążności; z drugiej zaś strony musi zezwalać tylko na tyle, aby całość państwa tureckiego nie była zagrożoną. Z tego wychodząc stanowiska, rząd cesarski chciał wspólnie z innymi mocarstwami uczynić skuteczne przedstawienie w sprawie Kandyjczyków, ale takowe nie przyszło do skutku, sprawę kandyjską pozostawiono dowolności Turcji, która mimo wszelkich środków wojskowych nie zdołała uspokoić tamtejszych rozruchów. Co do uzbrojeń serbskich napomyka przedłożenie p. Beusta, że gabinet wiedeński napomina Serbję do oględnego postępowania i zaniechania daleko sięgających projektów. — Poniekąd w sprawie wschodniej widzimy jeszcze chwiejność polityki austriackiej, gdyż początkowo p. Beust zbliżał się do Moskwy; następnie jednak nie skłonił się do nowego przymierza Austrii z Prusami i Moskwą, gdy podczas sporu luxemburskiego posel bawarski hr. Taufkirchen chciał takowe skojarzyć. Cechą polityki p. Beusta w ogóle jest dążność pokojowa. Zjazd salcburski w tym zbiorze jest pominięty. —

W delegacji przedlitawskiej p. Reebbauer wniósł, aby zniesiono poselstwa austriackie w Saksonji i innych mniejszych państwach niemieckich. P. Beust oświadczył jednak, że rząd austriacki zniósł cierpliwie różne zdarzenia, które sięgają po za postanowienia praskiego pokoju i ukrzywdzają nawet Austrii; a lubo nie chce przeszkadzać odbywającemu się rozwojowi w

Niemczech, przecie nie może być obojętnym w obec dworów niemieckich. Co do Saksonji, to już przywiązanie tam każe ntrzymywać reprezentanta. P. Beust, jak widać, okazuje wielką czułość dla Niemiec, chociaż narody austriackie nie mają z niej korzyści, tylko wydatki. — Taż delegacja przyjęła budżet wojskowy według skreśleń rządu. Przy tém p. kanclerz powiedział, że ogólne położenie spraw europejskich jest pokojowe, i wszyscy dążą do usunięcia niebezpieczeństw, jednakowoż stan armji tak należy utrzymać, aby w danym razie zająć można poważne stanowisko i rychło stanąć gotowo. — W komisji dla budżetu wojskowego p. Schindler zażądał odpowiedniej czasowi ustawy wojskowej nim rozpoczną się obrady nad budżetem. P. Skeue postawił wniosek, aby administrację wojska oddano w ręce cywilistów. — Węgierskiej delegacji przyrzekł hr. Andrassy, że sejmowi peszteńskiemu przedłożonym będzie projekt ogólnej obrony krajowej. —

— Rada państwa zebrała się znowu d. 10. bm. i obrala za swego prezydenta p. Kaiserfelda, ponieważ p. Giskra został ministrem. Książę Auersperg przedstawił Izbie nowych ministrów, i w dłuższej mowie wzywał o zaufanie i wspieranie tychże ministrów; przy tém zapewniał, że stosunki między węgierskim a przedlitawskim rządem są przyjaźne, jednakże wydarło mu się słówko, że dualizm nie służy jednoci państwowej. P. Kuranda interpelował ministerstwo względem zakazu namiestnictwa dolnorakuskiego, który osobom przynależnym do gminy miasta Wiednia wzbrania udziału przy wyborach. Zakaz ten stał się zapewne z wiadomością dra Giskry. Na następném posiedzeniu też p. minister Giskra odpowiedział, iż zmiana ustaw gminnych ma się stać tylko za przyzwoleniem sejmu.

— Cesarz rozporządził, ażeby dar koronacyjny dla honwedów nie był użyty jako żelazny fundusz, z którego mieliby honwedzcy iuwalidzi pobierać rocznie dochody, ale żeby te pieniądze były pomiędzy nich rozdzielone, jako jednorazowe wsparcie. —

— Naj. Pan bawiąc w Peszcie nie przyjął zaproszenia na bal lekarzy, ponieważ komitet balowy odmówił udzielania biletów oficerom austriackim, jeżeli nie przybędą w sukniach cywilnych. — W Preszburgu zaś komitet honwedów urządził bal na korzyść wdów i sierot honwedzkich, i dlatego udał się z zaproszeniem do tantejszego komendanta, feldmarszałka hr. Neiperga. Pan komendant przyjął deputację, lecz wyraził się, że honwedzi dążą do tego, by armję austriacką wyrzucić dziś lub jutro za granicę królestwa, i stawiają pomniki mężom haniebnjej przeszłości; niechaj się jednak nikt nie odważy rozdziwić armję austriacką, która jedynie broni całości państwa. W końcu p. komendant oświadczył, że nie przyjmie zaproszenia, i to samo nakaże swoim oficerom. — Zdarzenia te wielkie sprawiają wrażenie w Węgrzech. —

— Komitet szatmarski odrzucił rozporządzenie ministerjalne względem poboru do wojska. —

— Dziennik urzędowy węgierski donosi, że na węgierską pożyczkę dla budowania kolei, podpisano około 100 milionów franków, co wystarcza na prowadzenie budowy przez półtora roku. —

— Donoszą z Wiednia, że minister sprawiedliwości wezwał wszystkie sądy, aby najdalej do d. 27. lutego przedłożyły wnioski względem przemiany obecnych sal rozpraw sądowych na sale sądów przysięgłych. Jak się ministerjum w swym okólniku wyraża, jeszcze w ciągu



bieżącego roku sądy przysięgłych mają wejść w życie w sprawach politycznych i prasowych. —

— Rada gminna miasta Krakowa uchwaliła jedno-głośnie wysłać do cesarza petycję przeciw obwarowa-nin Krakowa. —

— *Gaz. Narodowa* podała niedawno wiadomość, że wyżsi sędziowie lwowscy oświadczyli się za dalszém nżywaniem języka niemieckiego. P. Komers, były mi-nister a teraz prezes wyższego sądu lwowskiego, prze-słał redakcji sprostowanie, lecz z wyrażeniami niezwy-klemi. — Otóż *NfPresse* donosi, że p. Dobrzański, re-daktor *Gazety Narodowej* z powodu tego sprostowania wytoczył p. Komersowi trzy procesa, o obrazę honoru, o potwarz i o nadużycie władzy. Proces ten ma się toczyć w Wiedniu, gdyż sąd lwowski w tej sprawie nie jest kompetentnym. —

— Procesy drukowe pod nowém ministerstwem bardzo się mnożą. W Wiedniu i w Pradze wiele jest takich procesów. We Lwowie skonfiskowanym został „*Dziennik Lwowski*“ za artykuł „kraj i emigracja.“ —

— Burmistrz miasta Pragi dr. Klandy wezwał mi-licję miejską, aby według życzenia Cesarza zachowała język niemiecki w swęj komendzie. D. 10. bm. odbył się pogrzeb jednego członka korpusu mieszczkańskiego, i przy tym pogrzebie kompania do towarzyszenia kon-dukctowi przeznaczona miała być po niemiecku kome-ndowaną. To dało powód, że się kompanja nie zebrała; jednakże członkowie jej po cywilnemu ubrani z świe-cami woskowemi zgromadzili się idąc za trumną. —

**Prusy.** Sejm pruski na posiedzeniu d. 7. bm. uchwalil, że wynagrodzenie funduszu hanowerskiego ma się stać nie jednorazową wypłatą, lecz roczną kwotą wynoszącą 500,000 talarów. — Podczas tych rozpraw przyszło do zerwania przyjaźni między konserwatystami a Bismar-kiem. —

— Teraz rozpoczęły się w sejmie obrady nad pra-wem etatu. Dep. Twesten podniósłszy, że obecny bu-dżet pruski wynosi 223 milionów, ostrzega, że jest moż-liwość 7 milionów deficytu. A zkąd go pokryć, jeśli na podatki nowe przystać nie można? Położenie dłu-gów państwa tę przestrożę popiera. Roku 1865 było długu publicznego 259,700,000 tal., odtąd nowych za-ciągnięto 120 milionów; 6 milj. umorzono; dług pro-centujący się wynosi 371 milionów, do tego 100 miljo-nów z nowych części, 20 milionów jest długu niepro-centującego się, razem 486 milionów talarów. Potém przedstawił stan czynny majątku publicznego i radzi wydać 10 milionów obligacyj skarbowych zamiast po-życzki. — P. Virchow powada, że pannyje opinja, jako-by w Prusach było niezmiernie dużo pieniędzy, ale tak nie jest. Na cóż polityka sławy zda się, kiedy z niej rosną coraz nowe ciężary? Żąda oszczędności w budże-cie wojskowym i w wydatkach na wyzute i nie wy-zute książęta. —

— Hr. Bismark ze względów na nadwężenie zdrowia swego wziął urlop aż do czasu zebrania sejmu celnego, czyli też na czas nieokreślony. Tymczasem zastępować go ma p. Heydt. Urlop ten jednak daje dziennikom wiele do myślenia. Za przyczynę podają głosowanie w sprawie hanowerskiej. Niektórzy atoli mniemają, że Bismark chce się wycofać ze swoich zo-bowiązań bądź dla Francji, bądź dla Moskwy w obec grożących wypadków na Wschodzie. — Wiadomo też, że Moskwa pracuje przeciw Bismarkowi, ponieważ zbli-żył się do Francji. —

— Z Prus Wschodnich jak wiadomo, rząd kazał kilkaset zdrowych i silnych robotników, w wieku lat 20—30, przewieźć koleją na Górne Śląsko, aby ich tam zatrudnić w kopalniach. Otóż piszą o nich teraz ze Zabrze na Górném Śląsku, 27. stycznia do „*Bresl. Ztg.*“ Robotników wschodniopruskich rozdzielają po kwaterach dla nich przygotowanych. Mieszkańcy Gór-nośląscy nie bardzo ztąd uradowani. Objad dawany Wschodnioprusakom składający się z rosółu, mięsa i jarzyny, nie wystarczał im; zdaje się, iż nie mogą się obejść bez słoniny dawanéj im w domu, a której za-pasy po 10 i 15 funtów z sobą poprzywozili. Górno-śląscy robotnicy nie mogą sobie nic podobnego spra-wiać i muszą być zadowoleni, jeśli w ogóle mają mię-so, które tu bardzo podrożało. Chociaż Wschodniopru-saków tylko za dnia i tylko do lżejszych robót w ko-palniach używano, już dziś rano masami tulają się po miasteczku, bo im praca nie smakowała, a nawet wielu z nich pochwytala policja i zmuszała do roboty. Gdyby tak trwało dalej, życzyłyby tylko należało, aby ich co najrychlej znów odesłano do domu. —

— Głód rozszerza się nietylko w wschodnich Pru-sach, ale też w Zachodnich i Poznańskim. Polska lud-ność jednak cierpliwsza, i nie czyni tyle hałasu, ile niemiecka. —

**Polska.** Moskiewskie korespondencje głoszą, że Mo-skwa chce zrobić ulgę w Polsce, mianowicie że wielki książę Konstanty ma wrócić do Warszawy za namie-stoika, i że ten za warunek przyjęcia tej posady po-stawił żądanie, by mu dodani byli za ministrów hr. Andrzej Zamojski i hr. Wielopolski. Donoszą nawet, że ci ostatni już powołanymi zostali do Petersburga. — Jednakże w całej Polsce nikt tym wieściom nie dowie-rza, i nikt nie ufa, żeby w usposobieniu Moskali zaszła jaka zmiana. Wieściami temi zapewne chce Moskwa omamić tylko chwilowo Europę, a mianowicie Słowian. Gdy bowiem Moskwa podżega tureckich Słowian do powstania, i również innych Słowian bałamuci, potrzeba jej udawać, że i dla Polaków zachowuje względy. Ale to wszystko fałsz, aby otumanic przeciwników. Polacy atoli znają się na tych praktykach moskiewskich. —

**Moskwa.** Bieda w wielu miejscach Rosji dochodzi ostatnich kresów. W Finlandji epidemiczny i głodowy tyfus dziesiątkuje ludność, dzieci mrują na choroby gło-dowe. W braku maki pieką ludzic chleb z różnych rze-czy, które przez niestrawność sprawiają wodną puchli-nę. Z moskiewskich gubernij donosi „*Golos*“, że w o-kolicy Raziania chłopci za 3—5 rs. posprzedawali ko-nie, bo już nawet z dachów nie starczyło słomy na wyżywienie. Podobne wiadomości z wielu innych stron podają. —

**Turecja.** Donoszą z Bukaresztu, że tam tworzą się zbrojne oddziały, mające wtargnąć do Bólgarii. Złożone są one z Moskali, Serbów i Rumunów, a dziwna rzecz, że niema między nimi Bólgarów, chociaż te oddziały mają głównie działać w Bólgarii. Niektóre z tych od-działów miały się już pokazać na ziemi Bólgarskiej, i zapewne ruch ten musi być nie mało znaczący, ponie-waż państwa europejskie zrobiły już energiczne przed-stawienie rządowi rumuńskiemu. — Podobne przedsta-wienie zrobili mocarstwa także rządowi serbskiemu; lecz przekonaly się, że Serbja czyni olbrzymie przygo-towania wojenne, i że gotowa jest wystąpić każddej chwili w zapasy z Turkiem. — Czarnogórcy także grożą znowu Turcji. — Turcy widząc to, ściągają swe siły ku Albanji, Serbji i Bólgarii. —



**Włochy.** W Padwie miało się d. 31. zm. odbyć nabożeństwo za rzymskich żołnierzy poległych pod Mentaną w walce przeciw Garibaldiemu. Studenci jednakże oparli się temu i przyszło do znacznych zaburzeń. Następnie rząd włoski zakazał odprawienia nabożeństwa.

**Francja.** Dziesięć dzienników paryskich skazano na karę po 1000 frank., a oprócz tego ich redaktorów na więzienie za to, że podawali wyciągi z rozpraw sejmowych w duchu swoim skreślone. —

#### Rozmałości.

— Meteor widziany 30. zm., jak donoszą rozprysnął się i spadł w okolicy Pułtńska w Królestwie Polskiem. Rektor uniwersytetu Warszawskiego wydał zaraz ogłoszenie, aby szczątki spadłego tamże aerolitu nadesłano do pracowni chemicznej w celu badań naukowych. — Wedle „Kurjera Łódzkiego“ znaleziono w kilku miejscach aerolity pochodzące z meteoru, który 30. stycznia widziano na niebie. Mianowicie znaleziono je w Dąbrowie pod Miłosną, 3 mile na wschód Warszawy, w Gostkowie i Pułtusk, 10 mil na północowachód Warszawy. Kawały znalezione ważą niektóre do 10 funtów. W Sielcach spadł formalny deszcz kamieni na ogród dworski. Z Czerwonki posłano kilka spadłych kamieni do urzędu naczelnika w Pułtusk. —

Prześladowanie sądowe księży z powodu sprawy konkordatowej w różnych prowincjach Austrii jeszcze nie ustało. Ostatniemi czasy znowu skazano kilku księży na Morawie i Śląsku. — Np. ks. Waldbauser dziekan z Rudoltic na Morawie skazany na 8 dni aresztu; ks. Floryan dyrektor gimnazjum w Strażnicy na 3 dni aresztu; ks. Hampl dziekan w Osobladze na karę 30 złr.; wikary Wiehe tamże na 10 złr., ks. Suchanek w Opawie na 8 dni, ks. Penka także w Opawie na miesiąc aresztu. —

— Minister oświaty wezwał okólnikiem szkoły ludowe, by baczność uwagę zwracały na naukę gimnastyki; i młodzież przynaglały do ćwiczeń. Jest do życzenia, aby zamożniejsze gminy urządzały szkoły gimnastyczne, w których wszystkie młodzież siły swe wyrabiaćby mogła. Dowiedziono bowiem, że każde młodsze pokolenie coraz bardziej upada na siłach fizycznych, a zatem i umysłowych, czego powodem niewątpliwie wychowanie, którem na nieszczęście przejęliśmy się. —

— W Itzehoe w Niemczech odbył się sąd przysięgłych, na którym skazano na śmierć niejakiego Thode Timm. który w r. 1866 w jednym dniu zabił swego ojca, matkę, czterech braci, siostrę i służkę, i potem dla ukrycia swojej zbrodni, podpalił dom ojcowski. Powodem, który go skłonił do tak okropnego czynu, była chciwość, pragnął on pozyskać majątek całej rodziny. Opo wiadanie mordercy, w jaki sposób dopnił się tych zbrodni, uczyniło najprzykrejsze wrażenie, podczas gdy morderca pozostał zupełnie zimnym. Najokropniejsza była walka, gdy siostra biegła na ratunek matki, którą morderca uderzywszy siekierą późnój dobić musiał. Aby ująć karze, różnych używał forteli, udawał obłąkanego, nosił żałobę, lecz przecie prawda wyszła na jaw. —

— *Przepowiednia dobrego roku.* Gazety donosiły wielokrotnie, że w skutek ciepłego lata w r. 1866 w krajach podbiegunowych bardzo wiele lodu u bieguna północnego się oderwało i że lód ten uniesiony prądem ku południowej stronie, wypełnił i zapchał sund leżący między Grenlandją i Inlandją aż do głębi. Z tego islandcy meteorologowie w swoim czasie przepowiedzieli dla całej północy jakoteż krajów umiarkowanej Europy 2 do 3 złych lat, co się dosłownie sprawdziło, i w skutek czego dotychczas poniekąd jeszcze cierpimy, lecz nie w tym stopniu, jak szwedzka i norwęgiska Laponja, Finlandja i kraje wschodnie nadbałtyckie, gdzie najstraszniejszy głód panuje. — Teraz z najdalszej północy nadesłane listy zapowiadają, że z powodu ostatnie-

go nadzwyczajnie zimnego i nieurodzajnego lata, w obecnym roku będziemy mieli suche, ciepłe i urodzajne lato. Albowiem wśród zimnego przeszłego lata lód się nie topił i nie odrywał, i zatem prąd nie ku południowi z sobą nie unosił, a jak tylko to nie następuje, to według starodawnych doświadczeń kraje na północnej kuli położone mają zawsze dobre lata. —

#### Doniesienia piśmiennicze.

— *Powieść z dawnych czasów* skreślił Maurycy Dzieduszycki, we Lwowie drukiem Karola Wilda. Jest to obrazek powieściowy z 17 wieku; powieść prosta, z wątkiem pełnym interesujących wydarzeń, jak średniowieczne powieści o Genowefie, Melnynie itp. —

— *Opiekun polskich dzieci*, czasopismo dla młodzieży, wychodzi we Lwowie rok drugi, a wszystkie urzędy pocztowe przyjmują nań przedpłaty i każdego czasu. Prenumerata wynosi: całorocznie 3 złr., albo półrocznie 1 złr. 50 kr. — Tom I. z roku 1867 jest jeszcze zapasem; kosztuje (po odrzuceniu należności za markę) tylko 1 złr. — W redakcji tego czasopisma można także dostać: *Album z dziejów Polski*, sześć zdobnych fotografii większych rozmiarów, za cenę tylko 4 złr. (Dochód z tej publikacji jest przeznaczony na poratowanie podupadłego niezasłużenie obywatela). —

#### Z Cieszyna.

Robotnicy kolejowi na przestrzemi Cieszyńsko-Bogumińskić zbliżyli się z ziemnemi robotami już do Cieszyna. Jeżeli roboty tak postępować będą, to może przecie w tym roku zobaczymy u nas lokomotywę. —

— Po roztańaniu śniegów znaleziono d. 1. bm. na Puńcowskich polach tamtejszego młynarza, który d. 23. listopada idąc z Cieszyna podczas zawieruchy śnieżnej zapewne zbłądził z drogi i zmarznął. —

— *Z Olbrachcic.* Mieszkańcy gminy tutejszej bez różnicy wyznań nie mogąc się dosyć nachwalić mowy JM. Ks. Orła, którą miał przy pogrzebie pani Franciszki Kopcowej w Suchć, wyrażają mu publicznie w Gwiazdce cześć swoją. — F. B.

Ceny na targu w Cieszynie d. 8 lutego: pszenica (88 ft.) 6 zł. 85 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 93 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 33 kr., owies (48 ft.) 2 zł. 20 kr., ziemniaki 1 zł. 50 kr., masło 46 kr.

Kursa wiedeńskie d. 13. bm.: Srebro 115—115.50; dukat cesarski 5.59; — talar pruski 1.72½—1.73. —

**Już dnia 1. marca r. b. ciągnięcie!**

**Gry towarzyskie**

na

**c. k. losy państwowe z r. 1864.**

**Wpłaca się 5 złr.** — (9 miesięcznych rat po 5 złr.)

Po wpłaceniu 5 złr. gra przystępujący już na wszystkie losy Towarzystwa w ciągnięciu dnia 1. marca. — Główna wygrana 200,000 złr.

Zamiejscowe zlecenia skuteczniają się także za przekazem pocztowym po 5 złr za bilet udziałowy.

**Dom bankowy Jana Rosnera w Cieszynie.**


**Do E. F. Schrödera w Cieszynie**

przybyły świeżo

**masiona jarzyn i kwiatów**

z zakładu C. Platz'a i Syna w Erfurcie.

Katalogi udzielają się bezpłatnie.

 **Upraszamy Szanownych Czytelników którzy odbierają Gwiazdkę, a jeszcze przedpłaty nie uiszcili, aby takową rychło nadesłać zechcieli.** —



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:  
całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stempel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyźnie  
dnia 21. tego.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Przygody wychodźców polskich w Paryżu.

Podług prawdziwego zdarzenia opisała E. z K. P.

VIII. (Ciąg dalszy.)

Kazimierz przedsięwziął więc wykonać swój zamiar, i aby się uchylić od przedstawień matki wołał obejść się bez jej pozwolenia. Prawda że nie byłby tego tak łatwo uczynił, gdyby był wiedział, ile niespokojności przez to jej sprawi; lecz on lękał się niezmiernie zmartwić matkę, chociaż chciał jej być pomocnym. „Rozumiesz przecież, że nie dla samej przechadzki pójdziemy na pola Elizejskie?” rzekł do Tadzia. — „Tak ale cóż tam będziemy robili?” zapytał tenże. — „Nie powiedziałemże ci dopiero, że pójdziemy na zarobek? Przypominasz sobie owe dwie dziewczynki, które śpiewały wtenczas, kiedyśmy tam się przechodzili, ażeby zarobić pieniędzy dla chorąj matki?” — „Przypominam.” — „Więc my też tak uczynimy, i będziemy śpiewali dla naszej mamy.” — „Śpiewać! jako żebracy czynią... ach bracie ja się nie odważę na to. — „Czy myślisz, że i mnie to także nie napęlnia odrazą i wstrętem? Ale uczynisz tak, jak ja; będziesz śpiewając myślał o naszej biednej mamie.” — „Śpiewać przed tylu ludźmi, jak te dwie dziewczynki, o bracie! do tego potrzeba wiele śmiałości! A potem, cóżbym ja miał śpiewać? krakowiaki i mazurki, których nas mama uczyła, nie będą im się podobały, bo oni ich nie rozumieją. Tam nikt po polsku nie mówił.” — „Może im się właśnie dlatego będą podobały, że będą dla nich nowością. Więc tego wieczora pójdziemy.” — Potem zaczęli próbować piosenki, z którymi produkować się zamyślali. Kazimierz śpiewał z żywością i ogniem narodowym, ale głos Tadzia był cudnie pięknym i rokował wielkiego artystę w przyszłości.

Dwaj bracia opuściwszy szkołę, zaraz pobiegli na pola Elizejskie. Tadzio wspominał jeszcze raz Kazimierzowi, czy nie lepiej byłoby opowiedzieć się matce. Ale Kazimierz ze zwykłą mocą swą woli sprzeciwiał się temu. Wkrótce znajdowali się w cieniu owych rozłożystych drzew, które zdobią jedno z najpiękniejszych miejsc Paryża. Tadzio był tak zmęczony, że prosił brata o chwilę odpoczynku, niż wystąpi w roli śpiewaka. Kazimierz chętnie przystał na to, chcąc sam jeszcze przypatrzeć się porozpraszonym tu i owdzie śpiewakom. — Spostrzegł teraz, że ci mieli przy sobie towarzyszków, którzy z tacką obchodzili słuchaczy, odbierając jałmuż-

nę, a ta okoliczność okryła wstydem czoło dumnego chłopca. „Więc ci ludzie są prostymi żebrakami,” mówił do siebie, „nie, do tego nigdy nie mogłbym się skłonić.... Ależ nasza matka biedna....”

Szlachetne dzieci stanęły w cieniu rozłożystego wiazu, i Kazimierz głosem drżącym od wzruszenia, zaczął śpiewać ową ulubioną polską piosenkę, którą tak często śpiewała jego matka w chwilach smutnej tęsknoty za ojczyzną:

Gdy na wybrzeżach twojej Ojczyzny  
Obaczysz kiedy okręt strzaskany,  
Co przez sterników, nie przez bałwany  
Zginał wpędzony w zdrażne mielizny,  
Poświęć mu poświęć łezkę choć jedną,  
On tobie Polskę przypomni biedną.

Osierocone gdy ujrzysz dzieci,  
Co płacząc matki łzami rzewnemi,  
Tułać się muszą po obcej ziemi,  
Póki nadziei błysk nie zaświeci,  
Westchnij nad niemi: wzrok twój obaczy  
Obróńców Polski — a dziś tułaczy.

Jeżeli ci się oglądać zdarzy  
Wulkan, co dzikich gór jest olbrzymem,  
Co miota lawą i bucha dymem  
I wieczny ogień w głębiach swych żarzy:  
Ach pomyśl sobie — tak samo płonie  
Miłość Ojczyzny w Polaków łonie.

A jeśli błądząc myślą po świecie  
Napotkasz naród wolny, szczęśliwy,  
Gdzie żyznym plonem złocą się niwy,  
Gdzie krwawym berłem tyran nie gniece,  
Ach! wznieś do niebios gorące modły,  
By takie szczęście Polsce przywiodły!

Mała liczba słuchaczy zgromadziła się w około śpiewającego chłopca, ale na twarzy kilku z nich malowało się tak wielkie wzruszenie, że Kazimierz sam rozczerwiony zaledwie zdołał ostatnie wymówić słowa, aleć obracając się do Tadzia, rzekł po cichu: „Odważ się bracie zaczynać! widzisz jak wielkie wzruszenie sprawiła moja piosenka.” I Tadzio ośmielony przykładem brata, zaczął ślicznym śrebrzystym głosem śpiewać ulubioną w swą ojczyznę piosenkę:

Miły w ciszy szmer strumyka,  
Powiew wiatru tchnący majem,  
Miły w gaju śpiew słowika,  
Lub skowronka po nad gajem.  
Lecz słodsze tony, miłsze czucie  
W narodowej polskiej nucie. —

Sercu matki droga wzmianka,  
Głos dziecięcia w pierwszym słowie,



Mile brzmią i dla kochanka  
 Gdy mu luba „kocham“ powie —  
 Lecz słodsze tony, miłsze czucie  
 W narodowej polskiej nucie. —  
 Wróg nam wydarł kraj nasz cały,  
 Odział Polskę w kir grobowy,  
 Lecz nie wydarł naszej chwały  
 Ani nuty narodowej.  
 A słodkie tony, miłe czucie  
 W narodowej polskiej nucie. —  
 Więc śpiewajmy pieśni nasze  
 Nim nadejdzie kres błakania,  
 Wtenczas bijąc takt w pałasze  
 Zabrznią hymny zmartwychwstania.  
 Bo słodkie tony, miłe czucie  
 W narodowej polskiej nucie. —

Coraz większe kolo słuchaczy tworzyło się w okolo cudzoziemskich śpiewaków, pieniądze spadały jak grad pod ich stopy, gdy w tém człowiek wspaniałej i pięknej postawy, który przez ciąg całego śpiewu Tadeusza stał w zadumaniu i ze łzami w oczach, przysłuchując się dziecięciu, zbliżył się do niego i włożył mu w rękę pieniądz złoty. Tadzio obrócił się z radością do brata i zawołał w polskim języku: „O! Bogn dzięki, teraz będzie mama mogła zapłacić tego niedobrego człowieka.“ — „Jakiego niedobrego człowieka?“ zapytał nieznajomy pan w polskim języku. Dzieci, które pierwszy raz usłyszały ojczystą mowę w Paryżu, zawołały oboje ze łzami radości: „O Boże, ten pan umie po polsku!“ — „Jestem waszym ziomkiem, biedne sieroty,“ rzekł nieznajomy z rozrzewnieniem; „ale o jakimże to wspomniałeś człowieku moje dziecię,“ rzekł obracając się do Tadzia. — „O człowieku, dla którego mama bardzo płakała dziś rano,“ rzekł nieśmiało chłopczyka, „co nas przywiodło na myśl śpiewania tutaj, by zarobić tyle pieniędzy, ile mama mu jest winna.“ — „Biedne sieroty, więc taki powód mieliście do tego, ażeby dać słyszeć wasze nadwiślańskie piosenki! Gdzie mieszkacie?“ zapytał dalej nieznajomy.

Gdy mu dzieci opowiedziały ich adres, opuścił ich z napomnieniem, aby nie polubiły rzemiosła, do którego ich miłość dziecinna przywiodła. — „Polubić je,“ zawołał Kazimierz, „o to niemasz pewno żadnego niebezpieczeństwa!“ — I dzieci oddaliły się z tych miejsc, które były świadkami ich tak przykrój ofiary. Po drodze weszli do pięknego ogrodu królewskiego, usiedli na zielonej murawie w cieniu rozłożystych kasztanów, i zaczęli rachować nzbierane pieniądze. Jakaż była ich radość, gdy porachowawszy, znaleźli, że tylko kilka sous brakowało im do sumy, którą matka ich winna była gospodarzowi. „O jakież szczęście! teraz powracamy do mamy,“ zawołał skacząc Tadzio; ale potem nagle obróciwszy się w przeciwną stronę, rzekł do brata: „Patrz, patrz bracie, czy widzisz tam z daleka tę piękną dziewczynkę, skaczącą przez obręcz opodal basenu! Jak ona podobna do naszej kuzynki Aurelii.“ Kazimierz patrzył na nią z wielkiem zajęciem, gdy na-

gle krzyknął i skoczył śpiesznie w tę stronę, bo dziewczynka zbliżyła się nadto do basenu, noga jej pośliznęła się, i znikła w okamgnieniu pod wodą. Wielkie było niebezpieczeństwo, bo nie było widać nikogo w bliskości z przechodzących po ogrodzie, a bona jej rozmawiała opodal z młodym wojskowym mężczyzną. Kazimierz wskoczył bez namysłu w wodę, uchwycił młodą nieznajomą za sukienkę, a cały zmoczony wyniósł ją na brzeg. — Bona, która to z daleka spostrzegła, przybiegła dając oznaki największego przerażenia na widok zmaczanych sukien i bladości dziecięcia. — „Oto mój wybawca,“ rzekła dziewczynka wskazując na Kazimierza, „gdyby go tylko papa mógł poznać!“ — „Na Boga panienko, zgubisz mnie, jeżeli słówko wspomnisz o tym przypadku przed papą,“ zawołała Bona. — „Ale przecież poznają to wszyscy po moich mokrych sukniach.“ — „Mam znajomą, która tu mieszka w bliskości, pójdziemy do niej i tam cię osuszę i rozgrzeję, tak, że nikt nie pozna co zaszło. Ale moja droga panienko zaklinam cię, jeżeli masz trochę przywiązania do mnie, zamiełz to wszystko, gdy wrócimy do domu.“ — „Już nie powiem o tém,“ rzekła dziewczynka, „szkoda tylko, że papa nie będzie mógł wynagrodzić tego chłopczyka, który się tak dobrym być zdaje.“ — „Ale mnieby wypędzono, gdybyś co o tém wspomniała,“ rzecze znowu przebiegła bona, „pójdź prędko do mojej znajomej.“

„Żegnam cię dobry chłopczyku,“ rzekło dziecię obracając się do Kazimierza, „bądź pewien, że nie zapomnę nigdy twojej przysługi. Idź, osusz twoje rzeczy żehyś nie dostał katarn, jaka szkoda, że papa nie może się dowiedzieć o tém,“ dodała ciszej. — „Biedne dziecię,“ rzekł Kazimierz gdy odeszła, „ona pewno zachoruje po tém zmaczaniu.“ — „I ty też bracie,“ rzekł Tadzio, „twoje rzeczy są jeszcze bardziej zmaczane.“ — „Tak, ale ja mam dwanaście lat i jestem przyzwyczajony do zimna i wilgoci, to wielka różnica,“ odpowiedział Kazimierz. — „Więc hiegnijmy prędko, ażebyś się rozgrzał.“

Biedne dzieci zmierzały śpiesznymi krokami ku domowi, bo słońce już hyło zaszło.... Zmrok pokrywał wszystkie przedmioty mglistą powłoką, i czynił je nierozpoznalnymi.

C. d. n.

## O płazach w ogólności i o zapatrywaniu się na nie ludu galicyjskiego.

Część II. Podania ludowe. (Ciąg dalszy.)

Żmija (Vipera Berus), którą lud nazywa pospolicie gadziną (hudyną), i lubo nie wszędzie odróżnia od nieszkodliwego węża, jest uważaną za najsroźszą nieprzyjaciółkę człowieka. Zabijają ją też bez litości i nieprzepuszczają jej nigdy, chyba lekkimi, którzy zobaczwszy ją, w panicznym przestachu uciekają przed nią, twierdząc błędnie, że zwiijając się w kółka zdoła dognać człowieka. — W żywój wyobraźni ludu jest żmija



nosobionym djabłem, który skrycie czyha na życie ludzkie. Bojaźń przed żmiją jest jednak zwykle przesadzoną, gdyż przypisują jej siły i skutki o wiele gorsze, niż są w rzeczywistości, gdy tymczasem większa ostrożność, dostateczne obuwie, a w razie ukąszenia prędkie zaradcze środki ochronić mogą wielu od tych smutnych wypadków, które corocznie tak często się przydarzają między ludnością wiejską. — W miarę swój szkodliwości, a według mniemania gminu, chęci szkodenia, doznaje żmija równie srogięj zemsty. Wieśniak w lesistych okolicach żółkiewskiego obwodu spotkawszy gadzinę, nie tylko że ją zabije i rozmiadźde, aby i najmniejszy nie odżył kawałeczek, lecz nakoniec zakopuje ją do ziemi, aby słońce na nią nie patrzyło, i w skutek tego nie zachodziło czerwono; gadzina bowiem, według zabobonnego mniemania ludu patrząc na słońce, ściga jego siłę, co ma być dla słońca bardzo szkodliwem, ponieważby świecić przestało. Z tej też przyczyny zakopują ją do ziemi, aby na nią mucha nie usiadła, bo później siadając na człowieka lub bydłę, większy jad w nie zapuszcza.

Jad żmiji według zdania ludu przechowuje się bardzo długo; dlatego też przegryzionego obuwia lub odzienia niebezpiecznie powtórnie używać. O podobnej długotrwałej sile jadu słyszałem od strzelców twierdzących, że żmiją wystrzelona strzelba, stale się zaprawia. Strzelba taka rzadko kiedy chybi, naturalnie w rękach dobrego myśliwego, a zwierzęta postrzelone chociaż lekko, puchną i wnet giną. W razie wypadku ukąszenia przez żmiję, ma lud swych lekarzów i zamawiaczów, którzy nieszczęśliwych mają przywracać do życia. Zamawiacze mają tylko potęgą słowa swego odwrócić grożące niebezpieczeństwo; inni zaś tak zwani wróżbici (lekarze na choroby umysłowe i cielesne) używają w tym celu jakichś tajemniczych środków, połączonych z śmieszniemi gusłami i zaklęciami. — Jako znany środek zaradczy używany między ludem na Podolu, ale czy skuteczny? ma być tłuszcz z gadziny, który przykładają do ranki, lub kwaśne mleko w które rzucają żaby, a potem niemi wymywają miejsce ukąszenia.

Dok. nast.

## Gospodarstwo i przemysł.

Dla chodujących jedwabniki i morwy. Wiadomo, że od lat kilku Włochy i Francja tracą wiele przez chorobę jedwabników. Znany badacz Liebig wskazał jako przyczynę tego, że w liściach morw tamtejszych znajduje się mniej azotu, aniżeli w liściach morw rosnących w Chinach i w Japouji. — Obecnie Payen, chemik francuski wskazał, że ilość azotu zmniejsza się w miarę, jak liście morwowe są starsze, i że najwięcej azotu znajduje się w listkach świeżo rozwiniętych. Młode liście morwowe we Francji mają tyleż azotu, co liście morw chińskich i japońskich. — Ztąd wyprowadzić się

dają dwa wnioski: że Liebig musiał badać stare liście morwowe francuskie, i że chcąc uchronić jedwabniki od choroby, należy je karmić młodemi liśćmi. —

**Uprawa szparagów według najnowszych doświadczeń.** Szparagi nie rosną w głąb ziemi, lecz rozprzestrzeniają się poziomo w kształcie wachlarza, o czem każdy przy wykopywaniu szparagów przekonać się może. Ztąd wynika, że dotychczasowa kosztowna uprawa roślinom tym na nie się nie przydaje, że sadzenie trzyletnich pędów jest zupełnie zbytecznem, ponieważ młodsze pędy nie tylko łatwiej i bezpieczniej się przyjmują, ale też cena trzyletnich w żadnym stosunku nie stoi do ich wartości i niepewności, czy się przyjmą. — Koło Bambergu, gdzie szparagi na wielki rozmiar uprawiają, postępują w ten sposób. Przekopuje się ziemię w jesieni na 1½ stopy głębokości, i uprawia się dobrze przegniłym nawozem. Na wiosnę dzieli się na 3 stopy szerokie grządki, na środku których kopią się 2 do 2½ stopy szerokie doly, które się wypełnia kompostową albo dobrą ogrodową ziemią, i tworzy z niej pagóreczek; na wierzchołek tegoż kładzie się główkę młodej rośliny szparagowej, a korzenie rozprzestrzenia się starannie po bokach pagóreczka i przykrywa dobrą ziemią, i na tém kończy się sadzenie. Dopiero po trzech latach można zacząć wyrzynać szparagi, i to z początku tylko najsilniejsze pędy, i nie dłużej jak do 15go czerwca. Przytém co rok gnoi się dobrze gnanem albo mąką z kości na przemian z nawozem stajennym, gołębim i knrzyem. Że sól także jako nawóz z korzyścią używać można, to już ztąd wynika, że szparagi są rośliną rosnącą pierwotnie na brzegach morskich. W Aurach otrzymują tym sposobem szparagi 8 lutów ważące, wielkie, o cienkiej skórce i delikatnem mięsie. — Warto tym sposobem rozprzestrzenić uprawę tej poszukiwanej jarzyny, coby osobliwie w pobliżu większych miast bardzo popłacało. —

**Ulepszenie pieców.** Wiadomo, że stosunkowo mała tylko ilość ciepła opałowego pozostaje w piecach, największa idąc za ciągiem powietrza wychodzi kominem. Im z gorszych przewodników ciepła składa się piec, tém więcej traci się ciepła. — Dotąd starano się tej stracie zapobiedz, nadawając piecowi jak najobszerniejszą powierzchnię ogrzewalną za pomocą ciągów krążących w różnych kierunkach. Okazało się jednak to niedostatecznem; powierzchnie bowiem te szczególnie w piecach opalanych węglem prędko okrywają się sadzą i mało przyjmują ciepła. — Hrabia Ballstron w Brzegu, dla podwyższenia tej siły ciepła, użył bardzo prostego sposobu, a skutek odpowiedział oczekiwaniu. Wychodzi on z tej zasady, że trzeba starać się o jak największą liczbę działów poziomych jak najmniejszego rozmiaru. To zaś najłatwiej daje się uskutecznić, układając poziomo jak najwięcej rur drenowych jedna na drugiej. Rozpalone w ognisku gazy przechodząc przez



rury oddają im swe ciepło i w krótkim czasie rozpalały rury do czerwoności; przyczem i to jest ważnem, iż przy mocnym ciągu nie pozostawiają żadnej sadzy w rurach. Piec taki jeżeli się w nim rano zapali, a po wypaleniu szczelnie zamknie, może bardzo przyjemnie ogrzać jeden wielki pokój na cały dzień. G. P.

**Pypeć u kur.** Pypeć na języku jest właściwie zapaleniem katarowem gardła, z napuchnięciem i stwardnieniem skóreczki językowej. Wtenczas słabe koguty lub kury nie pieją, nie kwoczą, nie gdakają, tylko ustawicznie wołają: cip, cip; najczęściej się wydarza to z picia nieczystej wody. Dawniej, i teraz jeszcze zdejmują kurom tę twardą skóreczkę z języka za pomocą igły, koląc takową po obudwóch bokach w kraje języka i podnosząc z lekka; chociażby się bez tego zupełnie obejść mogło, bo tylko jeszcze więcej męczy kurę a nie nie pomaga. Ale naszych gospodyń nikt od tego nie odwiedzie, tak mocno są u nich zakorzenione dawne zwyczaje i zabobony. Na pozór zdaje się, że operacja ta pomogła, jeżeli kura ją wytrzyma i wyzdrowieje; ale ona by była i bez tego przyszła do siebie; a jeżeli ma zdechnąć, to jeszcze prędzej po operacji zginie. Najlepiej przeto nie nie robić, tylko ptaka odłączyć od innych, wziąć go do ciepłej i czystej, świeżem powietrzem opatrzonej izby, karmić miękkim jedzeniem np. chlebem, zaminką, w lecie borówkami, dawać mu czystą wodę, lub prażone letnie mleko do picia, a za kilka dni wyzdrowieje. Utrzymują niektórzy, że drób z jęczmienia pypciu dostaje, ale to jest fałszem niczém nieudowodnionym; bo jęczmień gdy dorodny, z wąsów wyczyszczony i stary, to jest kurom zdrow; tylko źle wyczyszczony lub niedojrzały jęczmień (zielony) bywa im bardzo szkodliwy. K. P.

**Machinka do drylowania wiśni.** Na wystawie paryskiej znajdowała się maszyna konstruowana przez A. Gmelin w Karlsruhe, za pomocą której na miutę ze 100 wiśni można pestki wydobyć. Kosztuje 13 złr. i ma następujące urządzenie. Na podstawie, którą można do stołu przymocować, jest umieszczone kółko ze stożkowymi otworami, przez które pestka przechodzi, ale wiśnia przejść nie może. Wiśnie oberwane ze szypulek doprowadzają się rynewką do tego koła, i przychodzą pod sztyft, który uderzając z gwałtownością w pestkę, wyciska ją z wiśni dolnym otworem kółka. Przy użyciu tej machinki nie nie uszkadza się mięsa wiśni, pozostaje tylko małe rozcięcie, które się samo przez się zamyka, obróciwszy kółko o dwie dziurki wypada wiśnia z machinki do podstawionej miski. Maszynka ta osobliwie dla cukierników jest użyteczną. —

### Jura i Jánek.

*Jánek.* (śpiewa) Był to raz pacholek a wielką niezdara,  
Miał zjezoną głowę jak mycka barania;  
Zabłądził do miasta, przebył tam kilka lat,  
Był postęp uczynił, sprawił sobie kabát.  
Dał się zarość w wasy, a w takie miękućkié,  
Jak wieprzek wychudły mał grzbietowe szkucie.  
Stął się pustelnikiem, kazuje pokutę,  
Przekliná Polaków, wysławia niemczyznę;  
Sám nie wie dla czego, bo wcale szálony,  
Ni Polák, ni Niemiec, choć Ślązák rodzony;  
Jest błędną owcą, bo szydzi z duszpasterzy,  
Że tylko „geszeftem“ jest kościół dla księży.

*Jura.* A cóż to za odmieniec?

*Jánek.* Jest jich więcej. Ci wyrodkowie widząc wąż mniejszość, przybierają już do społeczeństwa na-

wet i stare baby. Tak na Wysokiej jest też taká stará latarnia, babsko o długiej suknicy, co chodzi jak mówka do znomych i sobie równych kulturników, przynosi im nazmyślane plotki i spiskowo uknute oszczerstwa, jakie wychodzą świeżo z pod uchwał na często się odbywających konferencjach u zięcia bagonka. Przysłuchuje się z wielkiem upodobaniem śpiewowi sosnowki, lepkárza i kukulki, bieży z melodyją jak kura z jajem do prościnogi, byłego niegdyś adwokata przez pół godziny w Beskidach, który ją do nut zaraz pisze, i całá orkiestra po upływie tygodnia ją już biegle odgrywa.

*Jura.* Co strasznego! Toż ona to taká, jak ta baba, której się djábel bał, aby się od niej nie popsuł, i podawał jęj za szatańską usługę nowe strzewice nie z ręki, ale na piecowych widelkach.

*Jánek.* Juźcié. Mogłaby raczej ta klecibajka zamiast marnie trwonić czas, porzekać pacierz za swą grzeszną duszę, przygotowywać się do grobu, i użyć resztę dnia do użytecznej pracy. Zamiast haniebnych obelg, jakimi miotá na czcigodnych ludzi, niech dá raczej moralne lekcye swojej modnistej gąsce, a szczególnie swemu kogucikowi, aby na przyszlóść śpiewał tym, którzy mu chléb dają, i tém więcej, gdy tego żądają, a nie bratał się z wrogami na szkodę swych panów i chlebobawców, boć on dla ludzi, a nie ludzie dla niego.

*Jura.* Dobrze mówisz. Ale já ci powiem, że całá ta wrzawa tych paskudników jest podobná do gąsienic w kapuście. Gąsienice żerá, dopóki kapusta, a gdy jęj już niemasz, to się potem wieszają po murze lub drzewach. — Juźcié i ten wspomniony prościnoga, jakkolwiek zaszczytne i wzorowe má być jego stanowisko, jest jedynie najemnym krzykaczem. Śnáć nie troszczy się wiele o swoje wydoskonalenie, choć mu go ku szkodzie drugich bardzo braknie, i jest więcej ulicznikiem i nocnym inżynierem.

*Jánek.* Czytáłeś też już Sylezyję?

*Jura.* Czytáłem artykuł z Cieszyzna pod nazwą demonstracyja, i znalazłem, że obstawá z 1323 słów, czyli z 36 zdań, a zawiera w sobie 18 kłamstw, 16 złośliwych zaczepów i wiele wyzwáń.

*Jánek.* To też podobno należy do inteligencyji? — Ale że te poniemczuchy nie mogą poprzestać swaru?

*Jura.* Przyszła już też kréska na matyska, ale jeszcze sobie kręcą bicz na swoją....

*Jánek.* Tak jest, ale mnie już potrzeba pójść do propinacyji do moich pacjentów i przepisać im kropeczki. Adyje. P.

### Do zboru ew. cieszyńskiego.

(Ciąg dalszy).

Zobaczmyż, jak pseudo-referent „Silesii“ dalej postępuje w opowiadaniu o zgromadzeniu piątkowém. Mówi on, iż po powrocie ks. dra Otta, deputacyja powiatna — jak ps. ref. nader dowcipnie nazywa członków zboru, którym nie jest obojętne, czyli ks. dr. Otto w zborze zostanie lub nie, i którzy go dlatego odwiedzili, z obietnicami i prośbami nalegała na niego, aby jeszcze wokacji nie podpisywał. Z prędką, mówi dalej ps. ref., zwołali Głajcar z Sibicy i notaryusz Kotula koło 30 zborowników do redaktora Stalmacha, aby obmyślić środki, jakoby ks. dra Otto w zborze utrzymać. Po długich debatach (mówi ps. ref.) przyjęto wniosek Głajcara z Sibicy wszystkimi głosami oprócz jednego, by czém



prędzej wysłać posłów do nauczycieli szkolnych z żądaniem, aby ci zborowników o grożącej im stracie pana pastoraawiadomili, a onych na zgromadzenie w kościele w piątek odbyć się mające zazwali. Widzimy, jak wiele poprzekręcano i w tém opowiadaniu; obrada u redaktora Stalmacha odbyła się we środę d. 29. stycznia popołudniu, zaproszono na nią nieco mniej jak 30, ale zeszło się daleko więcej jak 30 zborowników, największą częścią deputowanych. Co ps. ref. o długich debatach mówi, jest bajką; przedstawia on sobie zapewne listopadowe posiedzenie, które tak zwana niemiecka partja tak hałaśnemi zrobiła, i myśli pono, iż zgromadzenia kościelne koniecznie hałaśnemi być muszą; — nie było mówię długich debat, bo ich w zgromadzeniu jednomyślnem nie było trzeba, a chociaż oprócz Glajcarowego wniosku i taki wniosek podanym był, aby zwołano tylko większe zastępstwo kościelne, jednakże ten ostatni wniosek nagle cofnięto, a wniosek Glajcara z wielkiem zadowoleniem jednogłośnie przyjęto; — przeciwnego głosu nie było, chyba żeby jakiś sub-referent pseudo-referenta był gdzie ukryty i wydał głos przeciwny, którego wprawdzie nikt nie usłyszał! Jeszcze dalej minął się z prawdą ps. ref. twierdząc, iż uchwalono wysłać posłów do nauczycieli, by ci lud zebrali; albowiem sami zebrani deputowani wzięli to na się, by lud uwiadomić o zgromadzeniu piątkowem, przy czém naturalnie i nauczycieli ominąć nie mogli. Jest tedy lżą co dalej ps. ref. mówi o nauczycielach, na których ps. ref. usiłuje się sprowadzić króskę, mając do tego pewną przyczynę, iż oni wezwaniu chętnie przystępi i demonstrację przez obrobienie szkolnych dzieł do skutku przyprowadzili, którym według zaręczonego świadectwa czyli źródła pseudo-referenta mieli powiedzieć: „iż Niemcy chcą pastora Otto wyprzeć, a iż tedy rodzice onego osobiście prosić mają, żeby zboru nie opuszczał.“ Trzeba być należyście zagorzałym, by coś podobnego twierdzić. Jakże sobie to ps. ref. przedstawia nauczycieli po całym zborze cieszyńskim rozprószonych? i jakże można, iżby wszyscy, jak ps. ref. twierdzi, te same słowa mówili do szkolnych dzieł? Tylko wtedy byłoby to możnem, gdyby ci nauczyciele byli szpakami, których tylko owych słów wyuczono. Ale wiemy, iż takimi nie są. Może iż takich szpaków wychowywać będzie niemieckie seminarjum w Bielsku, i ps. referent ztamtąd bierze sobie ideał, ale nasi obecni nauczyciele takimi nie są, i przeto ps. ref. chce snadź tylko na nich swęj żółci upuścić. Zresztą chcieć to wykazać przez świadectwa zaręczone, co nauczyciele snadź do szkolnych dzieł mówili, wygląda bardzo głupowato. Żeby to uchodziło, wieleż to zaniepokajających wieści dowiedzielibyśmy się z pobliza naszego.

Dalej opowiada ps. ref. z jakiejś ciemnej inspiracji, czy też z fantazji swojej: „Oprócz tego duiem i nocą różni posłowie koło wsi obchodzili, by smutną nowinę: „pastor Otto chce odejść“, pisemnie i ustnie od miejsc do miejsca, od domu do domu, i do najodleglejszych kresów rozszerzyć.“ Jużci naturalna, iż posłowie rozejść się musieli chcąc ludowi podać wiadomość, jakim sposobem może swoje uczucia wynurzyć; ps. ref. zaś maluje tę sprawę sposobem deannejanta jakiego tajnego spisku, i usiłuje z niej jakieś bezprawie wywieść. Lecz pytamy: Jakimże to prawem drwi sobie ps. ref. z smutku ludu nieszczęśliwego, do któregoby należeć miał, i z którego łaski niejedna rodzina podobnych pseudo-referentów żyje? Aleć iż ps. ref. jest podłym łamcą, wychodzi z tego co pisze dalej: „Pono w o-

wém komitetowem posiedzeniu (w środę) sfabrykowane nam (ps. referentowi) zwierzone pismo zaczyna opowiadaniem nieszczęścia zborowi przez odchód p. pastora Otto grożącego, które tylko wtedy daje się odstronić, jeżeli zgromadzenie w owém komitetowem posiedzeniu uchwalone w kościele się odbędzie, i zakończy z wezwaniem, ażeby mężczyźni, kobiety i dzieci ile można licznie w piątek o 11 godzinie w kościele się zebrali, a potem po wyśpiewaniu trzech już wybranych pieśni i po wykonaniu modlitwy, do p. pastora Otto się udali, i onego w połączeniu z wybranymi mowcami błagali, żeby zboru nie opuszczał.“ Rozesłanie takiego pisma nie byłoby nic dziwnego, aleć gdy ono tam wydanem nie było, a ps. ref. twierdzi, iż mu je zwierzone, zdradza się jako obrzydliwy łamca, i daje nam poznać, czego się od takich ludzi spodziewać możemy. Z owego środowego zebrania wydano wprawdzie na żądanie niektórych deputowanych kartki i znajdują się one jeszcze niezawodnie tu owdzie; prosimy tedy posiadaczy ich zrównywać, czyli tak nie brzmia: „Jutro w piątek o godzinie 11. przed południem gromadzi się zbor ew. cieszyński do kościoła, aby uprosić Wgo ks. dra Otto o zostanie w zborze. Cieszyu dnia 30. stycznia 1868.“ — Porównajcież uczciwi zborownicy, co tu napisane, z tém, co snadź pismo, jakie się do rąk ps. referenta dostać miało, głosi, i zdziwicie się, ile to pewni ludzie nałgać umieją, by drugich potępić!

Ps. ref. tak dalej ciągnie swoje opowiadanie: „Te alarmujące i jak ogień ciągly rozszerzające się wieści wydały požądany skutek. Wielu zebralo się na nogi, nie wiedząc, o co chodzi, inni mniemali, iż zgromadzenie przez presbyterstwo zwołanem jest, inni znów przyszlizli z ciekawości.“ Tak! mili zborownicy, oto ps. ref. „Silesii“ robi z was błędne owce, które idą w świat niewiedząc dokąd i po co! A zprawdę tak sobie przeciwna strona w swojej zarozumiałości wyobraża zborowników, inaczej nie możnaby pojąć, jakby sobie z nimi tak śmiało najgrawać mogła. — Aleć słuchajmyż co jeszcze mówi ps. ref.: „Zebralo się w ten sposób koło 1200 ludzi każdego wieku i płci, ale nie 5000 jak „Gwiazdka“ baja.“ A tedy według obrachowania ps. referenta cieszył się kościół, który budowano dla zboru, liczącego 60,000 dusz, mieści tylko 1200 ludzi! Aj słabi to przecie matematycy ci ps. referenci „Silesii“! Aleć nie spierajmy się o to, bo niezawodnie ps. ref. nie zajrzał był do kościoła na zebrany lud, który napelniał cały kościół i pozajmował wszystkie pawłace, tak jak zwykle na kazaniach ks. dra Otto bywa; gdyby ps. ref. był zobaczył zbor tak kompletnie zgromadzony, nie byłby mówił, iż „Gwiazdka“ baja obliczając lud na 5000.

Słuchajcież nowę obelgi ps. referenta, mówi on: „Organy zabrzmiały, a ze swego narodowego kierunku znany nauczyciel Śliwka zaśpiewał pieśń: „Zmiluj się.“ Zawiera się w tych słowach wiele głupstwa i złośliwości. Iż p. Ś. nie wyrzekł się ojca, matki, a przy ludzkiej polskiem chce zostawać Polakiem, za to usiłuje ps. ref. zrobić go człowiekiem okrzykanym. Słyszając i czytając coś takiego, trudno nie zawołać: Boże zmiluj się! Bo czyż już to ci ludzie mają być okrzykanymi, którzy nie są zdrajcami swego narodu? Albo czyż gdzie napisano stoi, że tylko Niemcom lub Madziarom wolno trzymać się swego narodu? Owszem napisał sam stwórca każdemu do serca, aby się trzymał narodu, który go wydał. A zprawdę lepiejby było na świecie, gdyby napisu tego nie zcierała próżność ludzka. Ale tak już teraz zepsuty świat, iż prawie ci za chwały godnych



uchodzić chcą, którzy prawa przyrodzone najbardziej gwałcą. — Że ps. ref. wspomina pieśń: „Zmiluj się“, ma wielkie znaczenie. Trzeba rozumieć, iż ludzie usposobienia nowo-protestanckiego, w swęj oświećności i zuchwałości cytując ową pieśń: „Zmiluj się“, zwykli tēm drugich potępić i wyśmiewać. Lecz nie smućcie się, którzyście przy piątkowém zgromadzeniu śpiewali: „Kto się w opiekę odda Panu swemu“, spodziewamy się, iż pobożność wasza dłużej potrwa, niżeli zuchwałstwo przeciwników naszych.

Daléj pisze ps. ref.: „Po skończeniu nroczyśności ndali się truchlejący pod przewodnictwem koryfeuszów „Czytelnia“ i „Gwiazdki“ ku pomieszkaniu p. pastora Otto. Jako mowcy wystąpili w imieniu zgromadzenia panowie: Cinciała młodszy, nanczyciel Szygut i Głajcar z Sibicy, z których ostatni p. pastora prosił, ażeby chociaż go niektórzy nieprzyjaciele, których Bóg zniweczy, nagabują, jako wierny nłubiony pasterz swojej trzody nie opuszczał.“ Tu każdego zastanowić musi, jako to ps. ref. nie może Czytelnia i Gwiazdki bez zaczepki pominąć, i zaczyna je dla tego, iż ludowi naszemu polskiemu, dla którego Czytelnia i Gwiazdka istnieją, nie życzy ani tēj jedynéj podpory duchowéj. — Bał się przecie ps. ref. przekręcać słowa ks. dra Otto, choć to pisze swoim sposobem: „Na to odpowiedział p. pastor Otto zgromadzeniu z odkrytymi głowami stojącemu, częścią szlochającemu: iż nie zna i nie ma nieprzyjaciół; przez zrządzenie Boskie powołano go tutaj i znów odwołano; w jego mocy nie leży jnż to, prośbę zboru wypełnić; swoje słowo dał jnż wys. król. pruskiéj radzie kościelnéj, która jedynie może go od tego uwolnić; Bóg sam może to rozstrzygnąć, jeżeli on tu zostanie lub odejdzie. Dziękując zborowi za okazane mu przywiązanie i współczucie, prosi zborowników, żeby się w pokoju rozeszli i w komorkach swych Boga prosili, żeby rozstrzygnięcie sprawił.“ — Nareszcie pisze ps. ref.: Po ukończeniu tēj z różném uczuciem przyjętėj mowy, rozeszło się powoli głęboko zasmucone zgromadzenie wyjąwszy płéć piękną, która myślała, iż jeszcze u pani pastorewéj próśby złożyć musi, lecz ani tu wyraźniejszej odpowiedzi nie otrzymała.“ Lichą satyrę w tēm opowiadaniu wyrażoną darujemy ps. referentowi i zobaczmy, co on w końcu za ciekawe uwagi względem tego zgromadzenia robi.

Dok. nast.

### Przegląd polityczny.

Drobna na pozór sprawa narobiła niespodzianie wielkiego hałasu. Dotyczy ona tak zwanego „legjonu hanowerskiego.“ Wiemy, że po wojnie 1866 roku król hanowerski Jerzy schronił się do Hitzingu pod Wiedniem, a z nim przybyli tam także wierni jego, którzy po rozbiciu armji hanowerskiéj woleli pójść na wygnanie, niż poddać się Prusakom. W skutek pokoju prazkiego legjon ten hanowerski musiał wydalić się z Austrii, i udał się na dalszy pobyt do Szwajcarii, gdzie pozostawał zawsze na żołdzie króla swego, mając nadzieję przywrócenia go na tron. Król wszakże mieszkając ciągle w Hitzingu. Legjon cały składa się niespełna z 600 ludzi. Przed kilku tygodniami, jak donosiliśmy, legjon ten przeniósł się nagle do Francji. Teraz rząd pruski wczuwał wielki alarm, że Hanowerczycy ci zaopatrzeni są w paszporta anstrjackie, i że ich Francja gościnnie przyjęła u siebie.

Dotąd nie wyjaśnione są pewne okoliczności w tēj sprawie. Że legjon hanowerski przebywający w Szwajcarii był solą w oku dla Prusaków, można sobie łatwo

wyobrazić. Dzienniki donosiły, że rząd pruski nżywał wszelkich wpływów, by zmusić rząd szwajcarski do wypowiedzenia gościnności Hanowerczykom. Lecz Prusy zaprzeczają temu, i rada związkowa szwajcarska ogłosiła także, iż żadnego przymusu do wydalenia legjonu nie użyła. — Głoszono też, iż rząd francuski zaprosił legjon do siebie, lecz z Paryża zaprzeczają również, iżby ztamtąd wyszło zaproszenie lub upoważnienia legjonu do przejścia granic francuskich, a więc legjon przybył tam samowolnie. W Francji nie odmówiono wprawdzie gościnności Hanowerczykom, ale ponieszczano ich po różnych miastach w oddaleniu od granic pruskich, i pod warunkiem, aby nie nosili żadnych oznak wojskowych. — Prusacy nie mogą dośćignąć w tēm Napoleona, chociaż okrzykują to za nieprzyjaźne usposobienie z jego strony, wywierają więc swój gniew na Anstrji, a to z powodu wydania paszportów, zarzucając jéj, że spiskuje z królem Jerzym przeciw Prusom. Gabinet berliński zażądał nawet wyjaśnień w Wiedniu, i p. Beust dał też podobno dostateczne usprawiedliwienie. — Dzienniki wiedeńskie uniwiniają to, że Hanowerczycy otrzymali paszporta anstrjackie, jakich i inne państwa, a nawet i Prusy politycznym wychodźcom udzielają. Dowodzą, że ministerstwo anstrjackie samo paszportów nie udzielało, a jeżeli takowe wydali podwładni urzędnicy bez uprawnienia, mają być pociągnięci w śledztwo za nadużycie, czém się Prusy zadowolnić mogą.

Nam nie wypada inaczej uważać ten wypadek, jak tylko że Prusy istotnie obawiają się, że istnienie małego legjonu hanowerskiego za granicą może być przecie dla nich niebezpiecznym; albo że szukają jakiej zaczepki, by módz z niéj wysnuć przyczynę do wojny. — Powód niejaki dało też Prusom znowu to, że w tym tygodniu odprawiał król Jerzy srebrne wesele w Wiedniu, na które przybyło kilka set przyjaciół jego z Hanoweru, obecnie poddanych pruskich. Dzienniki pruskie sarkają więc na króla Jerzego i na Anstrję, mówiąc, że król Jerzy nie powinien jnż mieć przytułku w Austrii, i że Austria powinna więcej baczyć na przyjaźń Prus, niż na protekowanego króla. — Podobno z tēj chmury jeszcze nie będzie deszcza, jednakże dosyć jest, że cała rzecz skrupia się na Austrii, bądź że p. Beust wiedzą lub niewiedzą swoją o paszportach zawinił.

Austrja. Delegacjom przedłożyło ministerstwo jeszcze budżet nadzwyczajnych potrzeb dla armji i marynarki na rok 1868. Nadzwyczajne te wydatki zawierają: 1) Na uzbrojenie armji karabinami odtylecowymi wraz z uzupełnieniem materjału artylerji 21.700,000 złr. — 2) Na uzupełnienie efektów wojskowych i umundurowania 2.700,000. — 3) Zupelne zaopatrzenie armji zapasami pociagowemi 685,000. — 4) Nadzwyczajne zakupienie remont dla artylerji 126,000. — 5) Zaopatrzenie lazaretów polowych 75,000. — 6) Na budowle nowe i fortyfikacje 1.800,000. — 7) Place dla nadliczbowych oficerów 3.600,000. — Razem 30.686.000. — Dla marynarki żądano 1.000,000. — Z tēj sumy ma się nałożyć na kraje niemiecko-słowiańskie 22.180,000 złr., a na kraje węgierskie 9.505,800 złr. W jaki sposób jednak nastąpić ma pokrycie tych kwot, o tēm ministerstwo nie wspomniało. — Przypominamy, że zwyczajny budżet wspólny dawniej przedłożony wynosi 86 milionów złr. —

W delegacji węgierskiéj żądał jeden z członków: aby węgierskie pułki przysięgały na konstytucję. Przeciw temu jednak występował między innymi i minister-



prezydent hr. Andrassy. Zauważano, że król węgierski zaprzysiął konstytucję, i że wojsko winno jest posłuszeństwo jedynie swemu najwyższemu dowódcy, którym jest cesarz. W razie bowiem nieporozumień między monarchą a sejmem, wojsko zaprzysiężone na konstytucję nie wiedziałoby co czynić. — Delegacja przyjęła tę uwagę, ale są jeszcze utrzymujący: że kiedy Cesarz przysiął na konstytucję (węgierską), to i wojsko powinno. — Następnie żądano, aby węgierscy rekruci służyli w pułkach węgierskich, aby służbę czynną ograniczono na 2 lata, które jednak na przedstawienie ministra przedłużono na 3 lata. Mówiono także o zniesieniu fortecy Budzina. Słowem z tych wszystkich wniosków wynika, że Węgrzy dążą do wyróżnienia swego wojska z armji cesarskiej, a przez to do tém wybitniejszego rozdwojenia państwa. — Zresztą w ohu delegacjach ustaliła się myśl, że tegoroczny budżet wojskowy ma się uważać jako tymczasowy, a dokładna reforma ma być zostawioną na przyszłą sesję. Mimo to Węgrzy studują nad każdą cyfrą, rozbierają ściśle każde urządzenie. Za tym przykładem poszła i delegacja przedlitawska, i już nagromadzono kupę reformatorskich wniosków. —

— Na posiedzeniu delegacji przedlitawskiej d. 17. bm. obradowano nad budżetem. Przy wniosku, aby wspólnemu ministerstwu udzielono 550,000 zlr. na tajny fundusz, wszczęła się dość ciekawa rozprawa. Ks. Greuter pyta, czy delegacja ma prawo przyzwalać na udzielenie tajnych funduszy, i obawia się, że minister spraw zagranicznych będzie wywierał wpływ na ministerstwa krajowe. Minister Berger oświadcza, że ministerstwo przedlitawskie postępować będzie samodzielnie, nie należy się obawiać wpływu nań ze strony wspólnego ministerstwa, a tajnych funduszy przedlitawscy ministrowie nie potrzebują. — Były minister Schmerling odparł, że i przedlitawskie ministerjum nie obejdzie się bez tajnego funduszu. P. Beust odpowiada, że rząd potrzebuje tajnego funduszu dla bezpieczeństwa państwa, aby można baczyc na agitację, jakie czynią się w okolo Austrii. Po tém oświadczeniu delegacja nchwaliła większością fundusz tajny. — Następnie p. Rechbauer wniósł, aby zniesiono poselstwa w Belgji, Portugalji, Szwajcarji, Hiszpanji, w Holandji, Szwecji, Wirtembergu i Saksonji, a zastąpiono je zwykłymi agentami. P. Beust oświadcza się przeciw temu, wskazując na mocarstwowe stanowisko Austrii; zaczęł wniosek Rechbanera odrzucono. — Dla poselstwa w Rzymie wyznaczyła komisja 37,200 zlr. Książę Jabłonowski żąda, aby ustanowiono dla niego tyle, ile dotąd dostawało. P. Gross mniema, że interesa austriackie w Rzymie może zastępować poseł austriacki w Florencji, lub żeby dla poselstwa w Rzymie tylko 24,000 przeznaczono. Ks. Greuter nie chce na poselstwa ani krajcara wydać, ponieważ finanse Austrii grożą upadkiem; ale jeżeli pozwolone będą znaczne sumy na inne poselstwa, to i dla poselstwa w Rzymie ma być cała dotychczasowa suma pozwolona. Wszakże jeżeli poseł austriacki w Rzymie nie ma innego zadania, jak za pomocą francuskich żuawów nalegać na sumienie papieża, to szkoda każdego krajcara. W końcu przyjęto wniosek Jabłonowskiego. —

Na posiedzeniu téjże delegacji d. 19. interpelował p. Schindler kanclerza p. Beusta jako ministra spraw zagranicznych: czy może dać uspokajające objaśnienia względem udzielenia paszportów Hanowerczykom? P. Beust odpowiadając, wspominał najprzód o uroczy-

familijnej króla hanowerskiego, której nie było trzeba stawiać przeszkód, gdyż goście przybyli na nią z północnych Niemiec, swobodnie mogli przejechać przez kraje z Prusami złączone. Uroczystość odbyła się prywatnie, tak iż rząd za nią odpowiadać nie może. Co się tyczy wydania paszportów, to Wiedeńska Gazeta ogłosiła już oświadczenie, zupełnie z prawdą zgodne. Względem postąpienia Hanowerczyków w Szwajcarji rząd postara się o objaśnienie. W końcu p. kanclerz zapewnia, iż rząd niezachwianie stara się o dobre porozumienie z Prusami. —

— *Z Rady państwa.* Posiedzenie sobotnie d. 15. bm. było bardzo zajmującym dla Niemców, bo było o piwie. Żądano zmniejszenia podatku piwnego, i wymiaru tegoż według wagi siodu. Całe niemal posiedzenie zajął więc ten przedmiot. — D. 19. bm. minister finansów wręczył prezesowi Izby poselskiej budżet przedlitawskiej połowy państwa na rok bieżący. Według tegoż, ministerjum finansów potrzebuje 10 milionów, ministerjum rolnictwa 645,900 zlr., ministerjum obrony krajowej 3 milionów, na procenta od długu państwowego 122 milionów, na umorzenie długów 23 milionów. Wprzód już zażądał minister finansów dla ministerstwa sprawiedliwości 9 milionów, dla ministerstwa spraw wewnętrznych 16 milionów, i dla ministerstwa oświaty 5 milionów. — Izba panów zebrała się d. 18. bm. na posiedzenie. —

— Wydział rady państwa do ułożenia wniosku względem wolnej adwokatury, zgodził się na to, że każdy po złożeniu egzaminu adwokackiego może otworzyć swoją kancelarję, gdzie chce, lecz pierwój powinien praktykować 7 lat. — To długie praktykowanie uważają za wielkie utrudnienie. —

— Sejm węgierski ma się zebrać d. 2. marca. —

— Minister Giskra wydał świeżo okólnik do namiestników południowych krajów, którym poleca, aby czuwali nad duchownymi agitującymi przeciw ustawom zasadniczemu państwa. —

— Ministerstwo węgierskie zajmuje się bardzo sprawą żydowską. Zawezwało ono znakomitych żydów, by przedstawili mu swe życzenia. Pierwsze zgromadzenie zawezwanych z całego kraju odbyło się 15. bm. w Peszcie. Rozprawa bardzo żywa toczyła się między innemi o tém, jaki język ma być używany jako wykładowy w założyć się mającym seminarjum dla kandydatów na rabinów. Znaczna większość oświadczyła się za językiem madjarskim. —

— Jenerał Neipperg, który w Komarnie ohraził słowy swemi byłych honwedów i w ogóle Węgrów, zostaje przeniesionym do Berna. Rząd austriacki przez to znowu okazał Węgrom swoją życzliwość. — Węgiersey kawalerowie wyzwali nawet hr. Neiperga na pojedynek, lecz to podobno ułożono. —

— Prazki korpus mieszczański oświadczył się za ntrzymaniem komendy niemieckiej na tak długo, jak długo węgierskie pułki po niemiecku będą komendowane. —

— Słowiańskie dzienniki podnoszą następującą okoliczność. W skutek zeszłorocznego nieurodaju słowiańska ludność w okolicy Liki w Chorwacji została nawiedzona nędzą i głodem, i zarządzone dla niej składki, mianowicie dzienniki czeskie starały się o zbieranie takowych. Lecz rząd zakazał je, oświadczając, iż władze austriackie postarały się o potrzebną pomoc; acz wsparcie rządowe nie jest dostatecznym. Teraz jednak urządzają w Austrii składki na niemiecką głodem



nawiedzoną ludność w Prusiech, chociaż tam rząd pruski czyni swoją powinność, — a rząd austriacki nie zabrania temn. —

— *NfPresse* donosi, że w Spiskim zrobiono ważne odkrycia propagandy panslawistycznej. Równocześnie objawia się w wschodniej Galicji nowy prąd agitacji moskiewskiej między Rusinami. Albowiem komitet panslawistyczny z Moskwy wzywa ich do werbowania żołnierzy do legjonu przeznaczonego na powstanie bógarskie. Legjon ten formować się ma w Żytomierzu. Rusini galicyjscy, którzy na lep ten pójdą, małemi partjami jako podróżni cywilni mają się przenosić na Wołyń, gdzie ich dopiero uzbroją i wyprawiają. — Doniesienia te jednak są podejrzone.

— Przed niedawnym rząd serbski udawał się do gabinetu wiedeńskiego z prośbą o odstąpienie 100.000 karabinów odcylkowych; na co dostał odpowiedź, że najstosowniej udać mu się w tej mierze do fabryk prywatnych. W kilka dni później zamówiono istotnie tę ilość karabinów dla rządu greckiego. Dziś jednak odkryło się, że rzeczywiście są one przeznaczonemi dla Moskwy, która tylko nie chciała bezpośrednio udać się do Wiednia w tym interesie. —

— „Wien. Abdp.“ donosi, że udało się obecnie znacznie ułatwić przerobienie dotychczasowych karabinów na odcylkowe, co z początku wiele trudności przedstawiało. Teraz można co miesiąc mniej więcej przygotować 50.000 broni odcylkowej. Można się spodziewać, że do końca b. r. będzie można wszystką broń dotychczasową, mniej więcej około 600.000 sztuk, przerobić na odcylkową. —

— We wtorek d. 18. bm. odprawiał król hanowerski, mieszkający w Hitzingu pod Wiedniem, srebrne wesele. Z Hanoweru przyjechało osobnym pociągami kolei 860 osób na tę uroczystość. Wszystkich wiernych króla wygnanego miało się jednak zebrać w dniu tym około 2000 w Hitzingu. Podczas uczy w salonie kuracyjnym dla licznych gości urządzonęj, wznosił król następujący toast: „Dziękuję wam serdecznie, żeście na ten dzień uroczysty przybyli, jest to uroczystość rodzinna, jak gdy ojciec swoje dzieci około siebie zgromadzi. Żeście przybyli, świadczy to, że dom Welfów i lud Hanoweru należą do siebie; mam przekonanie, że jako wolny król znowu do Hanoweru powrócę. I mój przodek, Henryk Lew, musiał kraj swój opuścić; również mój dziad przepędził po za krajem; lecz obaj powrócili i znaleźli państwo Welfów powiększone. Tak mnie też Opatrzność daje uprawnienie do wiary, że jako wolny i niepodległy król znowu do Hanoweru powrócę. Niech żyje Hanower!“ Wszyscy obecni Hanowercy przyjęli te słowa hucznymi okrzykami. — Chociaż ten obchód jest całkiem prywatny, jednakże zadaje on Prusom nowy powód do sarkania na Austrię. —

— Donoszą, że poseł pruski Werther już zaproteutował u rządu wiedeńskiego przeciw wyrażeniu się króla hanowerskiego, iż powróci jako wolny i niepodległy król do Hanoweru. Rzecz to zaiste krytyczna. —

— Saski sejm zawotował dla Austrii 400.000 talarów wynagrodzenia za podejmowanie wojska saskiego na ziemi cesarstwa w r. 1866. Austrija żądała 600.000.

Prusy. W izbie deputowanych sejm pruskiego na posiedzeniu d. 15. bm. przy sposobności obrad nad etatem ministerstwa oświecenia, pp. Hennig, Krieger itd. podali wniosek: „zawezwać rząd, aby nagłać potrzeby po polsku mówiącej ludności w prowincji po-

znańskiej zaspokoić przez utworzenie gimnazjum mieszanego (simultan) w obwodzie rejencyjnym bydgoskim w niższych klasach także z polskimi oddziałami.“ Wniosek ten jednakże odrzucono. Minister oświecenia oświadczył, „że cokolwiek izba postanowiłaby, on powodować się będzie tylko potrzebą i zasadą sprawiedliwości. — Potem przyjęto rezolucję dawniejszą, dotyczącą zniesienia tajnych zapisów o prowadzeniu się nauczycieli elementarnych. — Nareszcie przyjęto prawo etatowe wszystkimi głosami przeciw jednemu. Ten jeden głos dał p. Jakobi, który oświadczył: „dawniej już powiedziałem, że póki to ministerjum rządzi, nie mogę przyzwalać na ndzielenie pieniędzy, a postanowienia mego nie zachwiały ani wojskowe, ani dyplomatyczne ani parlamentarne zwycięstwa ministerstwa, i głosuję przeciw etatowi, ponieważ twierdzą, że polityka rządu zgubną jest dla pruskiego i niemieckiego państwa.“ —

Na posiedzeniu d. 18. przedłożono Izbie poselskiej prawo wyborcze dla nowych prowincyj, i nowy podział okręgów wyborczych dla całej monarchji. —

Izba panów odrzuciła wniosek Laskera, żądający wolności mowy dla deputowanych w sejmie. —

Ustawę o wynagrodzeniu wyzutyh książąt przyjęła Izba panów jednogłośnie. Atoli p. Brünnek interpelował: czy rząd i teraz jeszcze przy jawnych agitacjach króla hanowerskiego czuje się zobowiązanym do spełnienia zawartęj umowy? Minister finansów odpowiedział, że rząd pruski zamierza uciecwie dopełnić traktatu, ale skoroby król Jerzy i po ogłoszeniu traktatu nie zaprzestał knować, wtedy przyaresztuje mu majątek.

— Hr. Bismark już zdrowszy, i podobno wcale z Berlina nie wyjedzie „dla niepogody.“ W łonie stronnictwa konserwatywnego, które oparło się Bismarkowi, wszystko jak najlepiej się załagodziło; w tym tygodniu ma się odbyć uczta pojednawcza. —

Polska. Z Tykocina w Królestwie Polskim donoszą: Nałożono karę na rozprzedaż elementarzy polskich. Tak zwana straż ziemska (z powypędzanych z armji pijaków złożona), sądząc, że kalendarze jedno znaczą z elementarzami, napadła niedawno w okolicy miasta Szczuczyna na wsie i dwory, i znalezione kalendarze stare i nowe wszystkim zabierała i darła. Ztąd kalendarz w tej okolicy, a elementarz polski w znacznej części Królestwa są rzadkością bibliograficzną. —

— W Gubernji Grodzieńskiej na Litwie świeżo dwie gminy katolickie wraz z duchowymi, liczące 600 dusz przeszły na prawosławie. Stało się to z pompatyczną okazałością urzędów moskiewskich. — Jak wiadomo, czynią to gminy dobrowolnie w skutek przymusu. Car dla tego może lęka się już pomowiska w Europie o nietolerancję i ogłosił ukaz d. 23. zm., aby władze moskiewskie nie używały przymusowych środków do przejścia na prawosławie. Lecz ukaz zostanie ukazem, a czynownicy i popi zapewne będą postępować dalej, jak postępowali. —

Moskwa. Donosiliśmy już o okropnej nędzy w północnych i nadbałtyckich prowincjach Moskwy. Jednakże Moskwa, wychwalająca się tak bardzo współczuciem dla uciemiężonych ludów tureckich, nie troszczy się o swoich własnych nieszczęśliwych poddanych. Angielski konsul w Arahangielsku pierwszy założył komitet dla ratowania nędzą dotkniętych. Dopiero potem też zawiązały się w Petersburgu i Moskwie, pod paradnym przewodnictwem zastępcy tronu, towarzystwa ku wspieraniu ubogich. Ale już może za późno. —



**Turcja.** Powstanie na Kandji nie jest jeszcze uśmierzane. Naczelnicy powstania odrzucili warunki tureckiego rządu, w których przyznano Kandyjczykom rodzaj samorządu. Powstańcy żądają przyłączenia Kandji (Krety) do Grecji. — Nie ustają także wieści, iż w Bułgarii gromadzą się bandy powstańcze wspierane przez Moskwę. Naczelnikiem ich ma być niejaki Ilić. — Polacy, pozbawieni ojczyzny i utrzymania przez Moskwę, wstępują do służby wojskowej w Turcji, w nadziei, że będą mogli przeciw Moskwie walczyć. —

Z Serbji donoszą, że tam umysły znacznie się nspokoili. Książę Michał oparł się zamiarom stronnictwa wojennego. Stało się to snadź w skutek przedstawień mocarstw. —

**Włochy.** Część wojska francuskiego opuściła państwo kościelne. Francja chce całkiem wycofać swe wojska, a opiekę nad państwem kościelnym poruczyć Włochom. Włochy zgadzają się na to, jednakże, aby opieka ich mogła być skuteczną, żądają uproszczenia granic i obsadzenia kilku miejsc swemi załogami. Z tej przyczyny toczą się układy między Paryżem, Florencją a Rzymem.

— Papież przyjmował w tych dniach posła pruskiego hr. Arnima, jako reprezentanta Związku północno-niemieckiego. Św. Ojciec wyraził podziękowanie królowi Wilhelmowi za jego słowa względem niepodległości apostolskiej stolicy i za opiekę nad katolickimi poddanymi jego. Hr. Arnim zapewniał, że król Wilhelm chce dać dowód swojej zgodliwości i prosi o wysłanie papieskiego nuncjusza do Berlina. — Do Rzymu przybył także hr. Chreptowicz, który jest przeznaczony za moskiewskiego posła przy apostolskiej stolicy. Lecz papież zezwala na przyjęcie jego tylko pod warunkiem, jeżeli Moskwa zaniecha prześladowań w Polsce i w Petersburgu będzie mógł zamieszkać nuncjusz papieski. —

#### Rozmałości.

— Towarzystwo polskiej młodzieży akademickiej „Ognisko“ w Wiedniu, zostało dekretem namiestnictwa dolnorakuskiego potwierdzonem i urzędownie uznaniem. Ustawy tegoż towarzystwa w §. 61 orzekają, iż Towarzystwa własność w razie rozwiązania się jego, przechodzi do Czytelnicy Ludowej w Cieszynie. W poniedziałek d. 17 bm. miało „Ognisko“ nadzwyczajne posiedzenie, które zaszczycił obecnością swoją wysoki i zacny gość, książę Władysław Czartoryski, prezes historycznego towarzystwa w Paryżu i najznakomitsza osoba w emigracji polskiej. W przemowie do Towarzystwa, wyraził swoją radość nad literacką czynnością młodzieży polskiej w Wiedniu; potem wspomniawszy o Towarzystwie historyczno-literackim w Paryżu, drukującym bardzo cenne dzieła naukowej wartości, obiecał nadesłać „Ognisku“ wszystkie dzieła nakładem tegoż Towarzystwa wydane. Przy pożegnaniu się, które było bardzo serdeczne, powiedział: „Tak pracujmy wszyscy, każdy w swoim zakresie, przedewszystkiem na polu narodowej oświaty; pielęgnujmy umiędzynarodowienie, znośmy każdy według siły i zawodu swego tu cegielkę tam cegłę, i stanie znowu budowa narodowa. —

— Towarzystwo gospodarskie galicyjskie we Lwowie zebrało się w upłynionym tygodniu na swoje roczne posiedzenie. D. 24. bm. odbędzie się we Lwowie także zjazd nauczycieli, celem utworzenia Towarzystwa pedagogicznego. —

— W Toruniu w Prusiech odbył się w tych dniach sejmik gospodarzy polskich. —

— Straty narodu polskiego podczas ostatniego powstania (w r. 1863 i 1864) według najnowszych obliczeń są następujące: Zginęło w boju 33.000 ludzi — powieszonych 1468 — wysłanych w Sybir 18.682, między tymi kobiet 164. — Liczba wysłanych w stepy Uralskie wynosi 33.780 — wysłanych w głąb Moskwy 12 556, między tymi 218 kobiet. — W sałaty wzięto 2416 —

uwieczonych jest 31.500 — umarło przed wyrokiem 620 — skazano na śmierć zaocznie 7060. —

— W Wrocławiu przed sześciu laty na sądach przysięgłych skazano dwie osoby za rabunek, każdą na 10 lat więzienia i oddano ich do domu karnego, gdzie jeden z nich już umarł. Teraz ten, którego niby zrabowano, a który świadectwo swoje przysięgą poparł, ślepnąc, i bliski śmierci, zgryzotami sumienia dręczony, stanął dobrowolnie przed sądem i zeznał, że znalazł niedawno temu owe 30 talarów, o których przysięgał, że mu je owe dwie osoby zrabowały. Natychmiast wypuszczono z więzienia tego, który jeszcze żyje, i sprawę mają na nowo oddać pod sąd przysięgłych, aby orzec niewinność obudwu skazanych. —

— *Odkrycie nowego kraju.* Ameryka wsławiona z odkryć i wynalazków z bogactwami znów wiedzę ludzką. Jeden Amerykanin, wybrawszy się na półow wielorybów, dotarł aż do 73° 30' północnej szerokości, i odkrył nieznany kraj, zamieszkały, śniegiem nie pokryty, z bujną roślinnością, który nazwał „ziemią Wrangla.“ Wiedeńskie towarzystwo geografów powziawszy o tym wiadomość, wykazało, że w r. 1764 Rosjanin Andriew odkrył był już ten kraj, który ma być lądem stałym i leży między Grenlandją a północną Syberją. —

— *Upadek Europy.* W Paryżu wyszło bardzo ciekawe dzieło pod tytułem: „Upadek Europy.“ Autor tegoż dzieła bada i rozbiera przyczyny upadku społeczeństwa europejskiego. Pomimo ogromnego postępu cywilizacji, pomimo wielkiego rozwoju duchowego narodów europejskich, i pomimo wielkiej pracy umysłowej ludzkości, mnożą się także znamiona powolnego upadania, które każdego przyjaciela ludzkości muszą zastanowić. Te znamiona ogólnie pokazują wolny ale pewny upadek, jeżeli narody dalej na tej drodze krążyć będą. Przedewszystkiem pouczające są data statystyczne, tyjące się finansowego i moralnego życia państw europejskich. — W Francji na 295 franków wydatku na wojsko, przypada tylko 11 franków na utrzymanie szkół. W Austrii na 270 franków wojskowych wydatków, przypada 19 fr. na edukację; w Prusiech tylko 14 fr. A zatem w trzech tych państwach wydaje się więcej jak dwadzieścia razy tyle na zniszczenie ludzi, niż na ich wykształcenie. Lud płaci podatku 20 kroć więcej na wojnę, niż na szkoły. W Moskwie i Turcji rozchody na utrzymanie wojska a szkół są w stosunku jak 400 do 1. — Co się tyczy długu, to każde dziecko co przychodzi na świat, bierze na siebie 250 franków długu państwowego. — Stany Zjednoczone amerykańskie posiadające ludność tylko 6 razy mniej liczną, jak razem wzięte Moskwa, Francja, Anglja, Austria i Prusy, wydają 20 razy mniej na administrację krajową, jak te ostatnie. Wydatek Stanów Zjednoczonych można rachować na 364 milionów franków rocznie. Monarchje Europy potrzebują 10 miliardów rocznie. Ludność Europy jest tylko 9 razy większą jak ludność Stanów Zjednoczonych; rozchód państw europejskich nie powinien przechodzić 3300 milionów. Ponieważ stara Europa lubi wystawność, więc dodajmy 700 milj. a mamy dopiero 4 miljardy. Na cóż więc idą dalsze 6 miliardów? na centralizację i na biurokrację, które nie istnieją w Ameryce. Co za bogactwa możnaby za 6000 milionów nabyć, choćby tylko z procentów. Każdy człowiek w starłej Europie niepotrzebnie płaci po 22 franków rocznie za to, że nie ma takiej swobody jaką Amerykanie posiadają. — Te 10.000 milionów rocznie rozchodzą się następnie: armja lądowa i morska pochłania 41 procent; długi zaś 30 procent. Zostanie na administrację cywilną, na oświatę, handel itd. 29 procent. Takie społeczeństwo nie może upaść niżej. — Europa płaci rocznie 3300 milionów franków na utrzymanie armji, a 2500 milionów na wypłatę długu. Te więc dwie rzeczy pożerają 6 miliardów!! — W Europie rachują 400 fortec, a około 100 uniwersytetów. Jedna Francja posiada 119 fortec, między temi 8 pierwszorzędnych. Austria na 28 fortec ma 7 uniwersytetów, Prusy na 30 fortec 6 uniwersytetów. — Moskwa ma tylko 7 ni-



wersytetów, to jest na 11 milionów mieszkańców jeden uniwersytet; Austria na 5 milionów, Prusy na 3 miliony ludności jeden uniwersytet, podczas gdy w republikańskiej Szwajcarii na każde 625,000 mieszkańców jest jeden uniwersytet. — Liczba obłąkanych w Europie dochodzi do 300,000, z których na Anglię przypada 64,000, na Moskwę 36,000, na Austrię 35,000, na Prusy 28,000. W przecięciu w ostatnich 10 latach było co roku 193,000 przestępstw, z których 65 tysięcy pod panowaniem moskiewskiego cara, a więc trzecia część występów popełniona w Moskwie. W Austrii było 41,000, w Anglii 25,000, we Włoszech 18,000, w Prusach 7000, w Francji 5000. — W państwie kościelnym na 665 mieszkańców przypada jeden występek, potem następuje Austria, za nią Moskwa i Hiszpanja. W Belgii, gdzie oświata już znacznie postąpiła, przypada na 10,107 tylko jeden przestępca. — W Rzymie jest 3900 księży, 2000 zakonników, 2100 kleryków, a zatem 25ta część ludności jest w stanie duchownym. W Hiszpanji jest 53,000 duchownych ojców, a tylko 41,000 wojska. — W Anglii na 27 milionów mieszkańców jest 1 milion 70 tysięcy żebraków niemających przytułku i żyjących z dnia na dzień. —

— *Teodor, król Abisynji*, przeciw któremu teraz Anglicy wojują, był czasu swego niewolnikiem i nazywał się Dejaz Kasaj. Dostawszy się na tron, a ulegając radom cudzoziemców, zakrawał na wzorowego władzę. W wojsku zaprowadził karność, ulepszył sądy i administrację, a przede wszystkim podniecał przemysł. Ale z czasem uamiętności okropne wzięły górę nad jego rozsądkiem. Rozpił się zupełnie, a przy uczcie zwykł się zabawiać strzelaniem do nóg swych gości. — Kraj jego jest bogaty i zdrowy, wyjąwszy w nizinach. Ale mimo urodzajności ziemi, łatwo z pełnemi kieszeniami pieniędzy umrzeć z głodu temu, kto sam swego nie sprząta ziarna i w własnym piecu nie piecze chleba, bo mało kto sprzedaje cośkolwiek. W podróż trzeba się w wszystkie potrzeby z domu zaopatrzyć, a wojska zmuszone są wlec za sobą ogromne prowianty, jak w sybirskich stepach. Są w kraju kopalnie złota, soli, siarki, ale zaniedbano lub w ręku wolnych szczepów. Całym ubiorem krajowca jest białe bawełniane płaszcz. Cudzoziemiec nie noszący go, uchodzi w oczach krajowca za nagiego i narażonym jest na różne nieprzyjemności. Moralność ludu jest całkiem zaniedbana, zwłaszcza kobiety nie znają wstydu. Zresztą lud wesół, lekki, rozmowny i dowcipny. Nie cierpią obcych obyczajów, co starodawne, to święte. Rozróżniają u siebie cztery stany: rycerstwo, duchowieństwo, kupców i rolników. Kupców jest najmniej, także i rzemieślników bardzo mało. Naczelnicy potrafią być przyzwolitymi, ale w zmysłowości pogrążeni mało dbają o wszelaki postęp. — Każdy właściciel domu, jeśli nie jest nadto ubogim, ma w bramie domu portjera, który każdego gościa ogląda na wszystkie boki, zanim go wpuści. Zwykłą jest rzeczą, że Niemilego gościa kijem wypędza. — Abisynijczycy są z dawna chrześcianami, ale bez prawdziwej religijności; co do wykształcenia i religijności, stoją nad nimi daleko wyżej Mahometanie i Buddaiści. —

### Ceny targowe.

	Pszemica	Żyto	Jęczmień	Owies	Kuku- rydza.
	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.
Wiedeń (15 lut.)	(7 75 5	5 3 60	2 15 3	80	
Peszt (15 lut.)	(6 75 4	65 2 60	1 78 2	80	
	(7 15 4	75 3 10	1 80 3	—	
Praga (15 lut.)	(6 66 5	33 3 45	2 42 —	—	
	(8 — 6	3 4 36	2 90 —	—	
Berno (12 lut.)	(6 20 5	— 3 20	2 10 3	40	
	(7 40 5	75 3 90	2 30 3	50	
	(5 71 4	90 3 35	2 15 —	—	
Ołomuniec (15 lut.)	(7 50 5	75 3 77	2 66 —	—	
	(6 20 5	— 3 35	1 80 —	—	
Przerów (14 lut.)	(7 40 5	30 3 75	2 25 —	—	
	(8 75 5	15 3 25	2 25 —	—	
Kraków (11 lut.)	(7 37 5	52 3 75	2 37 —	—	
Tarnów (14 lut.)	6 57 4	77 3 29	2 30 —	—	
Lwów (14 lut.)	6 20 4	21 2 76	1 72 —	—	

Drukiem Karola Prochaski.

Ceny na targu w Cieszynie d. 15 lutego: pszenica (83 ft.) 6 zł. 83 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 95 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 33 kr., owies (48 ft.) 2 zł. 25 kr., ziemniaki 1 zł. 50 kr., masło 46 kr.

### Już dnia 1. marca r. b. ciągnienie! Gry towarzyskie

#### c. k. losy państwowe z r. 1864.

Wpłaca się 5 złr. — (9 miesięcznych rat po 5 złr.) Po wpłaceniu 5 złr. gra przystępujący już na wszystkie losy Towarzystwa w ciągnieniu dnia 1. marca. — Główna wygrana 200,000 złr.

Zamiejscowe zlecenia skuteczniają się także za przekazem pocztowym po 5 złr za bilet udziałowy.

Dom bankowy Jana Rosnera w Cieszynie.

W handlu KAROLA BERNACIKA w Cieszynie

są do dostania wszelkiego rodzaju

nasiona polne, jarzyn i kwiatów.

Cenniki na żądanie przesyłają się bezpłatnie.

Jana Burkota HANDEL WINNY pod „Złotym lwem“

w rynku Nr. 117 w Cieszynie

poleca Szanownej Publiczności swoje na składzie będące wina i oznajmia rodzaje jako też ceny tych win:

Mianowicie są do dostania białe rakuskie i węgierskie górno i dolnokrajowe, bez beczki wiadro po 10, 12, 14, 16, 18, 20, 24 do 28 złr. — wina czerwone od 14 do 24 złr., i wina treściane od 12 do 50 złr.

Oprócz tego są węgierskie i rakuskie wina w butelkach po bardzo niskich cenach do dostania.

Do E. F. Schrödera w Cieszynie

przybyły świeżo

nasiona jarzyn i kwiatów

z zakładu C. Platz'a i Syna w Erfurcie.

Katalogi udzielają się bezpłatnie.

### POSADA DROŻNIKA POWIATOWEGO.

Świetny wydział krajowy śląski zezwolił na ustanowienie drożnika dla dróg powiatowych Cieszyńskiego powiatu z roczną placą 500 złr.

Dla obsadzenia tej posady rozpisuje się niniejszem konkurs do dnia 15. marca r. b.

Prośby powinny być w przeciągu tego czasu do komitetu dróg powiatowych podane, i takowe mają zawierać wykaz wieku, moralności, jako też teoretycznych i praktycznych wiadomości technicznych.

Wstąpienie do służby ma się rozpocząć z dniem 1. kwietnia; przy czem jeszcze się też przypominają, że oprócz niemieckiego także znajomość polskiego języka jest potrzebną.

Cieszyn dnia 5. lutego 1868. Komitet dróg powiatowych.

Przewodniczący:  
J. Scheidlin.

### OGŁOSZENIE KONKURSU.

Celem obsadzenia przy ew. kościele w Ustroniu opróżnionej posady Nauczyciela i Organisty, z roczną placą 225 złr. i zwyczajnymi akcydencjami, ogłasza się niniejszem konkurs do 8. marca 1868.

Ubiegający się o tę posadę zechcą prośby wystosowane do Presbyterstwa zboru Ustronskiego podać na ręce pastora tegoż zboru.

Presbyterstwo zboru Ustronskiego.

Jan Gryglierek, gajowy, z Małych Kończyc, wzywa tego człowieka, który go przez fałszywe pisma bez podpisów u jego przełożonego państwa oczernia, żeby się osobiście zgłosił, bo jak się głosić nie będzie, tak się w całej okolicy będzie nazywał łgarzem i kłamcą.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.



Nr. 9.

Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na etyketę  
za każdorazowe umiesz-  
czenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie  
dnia 29. lutego.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Przygody wychodźców polskich w Paryżu.

Podług prawdziwego zdarzenia opisała E. z K. P.

### IX.

Zostawiliśmy Marję oczekującą w wielkiej niespokojności przybycia swych dzieci. Piąta godzina wybiła, po niej szósta i siódma — i któż zdoła opisać męczarnie czulej matki, gdy jej dzieci nie wracały jeszcze. Cóż im się stać mogło? gdzie oni się podzieli? te słowa ciągle wyrwały się z jej serca. Nakoniec nie mogąc już znieść dłużej tej niepewności, otuliwszy się w płaszczyk, pobiegła ku szkole; lecz tam znalazła już wszystko próżne. Zapytała się siedzącej z owocem przekupki, opisaawszy jej swoich synów; a ta odpowiedziała, że ich widziała zdrowych i wesołych powracających ze szkoły. Lęklivość nieszczęśliwej matki do największego doszła stopnia; lzy lały się jej z oczu i zalamując ręce wołała: „O mój Boże, co się stało z mojemu dziećmi!“ — Z takimi uczuciami powracała do domu, błagając Boga, żeby nie dopuścił nieszczęścia na jej dzieci, gdy nagle głos dobrze jej znajomy odbił się o jej uszy. Patrzy, i pomimo zapadającego zmroku, rozpoznaje o kilka kroków synów swoich na drugiej stronie ulicy. Chcebiegnąć przeciwko nim, ale nie może postąpić kroku, i jest zmuszoną oprzeć się o fontanę, czuje tak gwałtowne życzenie przycisnąć ich do serca, i zapomnieć w ich pieszczotach chwile męczarni które jej sprawili; lecz chłopcy oddalali się, zbiera więc wszystkie siły i woła: „Tadzio! Kazimierz!“ — „To mama,“ odpowiedzieli jednogłośnie. — „O mój Boże, który mi ich oddał, dzięki Ci wielki Boże!“ zawołała matka, wypytujać troskliwie, czy się im nic złego nie stało. — „Przebacz, przebacz, droga mam!“ przemówił Kazimierz, który widząc pomięszanie matki, poznał że zblądził, oddalając się tak bez jej wiedzy. — „O ja już nie pamiętam o niczym,“ zawołała Marja, „widzę was znowu i mogę przycisnąć do serca.“ I po czułych uściśnieniach udali się wspólnie do domu.

„Nie jedliście więc nie przez cały dzień?“ rzekła matka. — „Nie,“ odpowie Tadzio, „wielki głód czujemy.“ — „Jedźcie więc prędko; już od 5tej czekam na was z objadem, a teraz już dziesiąta. O! te cztery godziny wiekami mi się zdawały.“ A lzy błyszczały w jej oku jeszcze. — „Moja droga mam! przede wszystkim winniśmy zdać ci rachunek z naszego postępku,“ rzekł Kazimierz. — „Nie! nie drogie dziatki, posilcie

się najprzód, potem mi opowiecie wszystko.“ — „Mama ma słuszość,“ rzekł Tadzio, siadając przy niej, „bo ja bym ani nie był w stanie co opowiadać, tak wielki głód czuję.“ Ale biorąc pierwszą łyżkę do ust, zawołał znowu: „mamo, mamy pełno pieniędzy!“ — Te słowa uderzyły Marję, i z wielką niespokojnością oczekiwała aż jej dzieci posilą się. Po skończeniu krótkiego objadu, obaj chłopcy zbliżyli się do niej, a uklękawszy przed nią i przeprosiwszy ją jak najczulej, opowiedzieli jej wszystkie zdarzenia, które ich spotkały w przeciągu tych kilku godzin. Marja była wzruszona do żywego; jej dzieci śpiewacy publiczni! ta myśl była jej okropną, a jednakże ich przywiązanie ku niej, dla którego przezwytyczyli się tak bardzo, napelniało serce tak czulej matki żywą rozkoszą; to poświęcenie ich tak się zdawało wzniosłóm w jej oczach, że dlatego przebaczyła im chętnie, godziny tej okropnej niespokojności, którą jej sprawili.

Teraz znowu spostrzegła zmazane suknie Kazimierza, który jej opowiedział przyczynę, a to ją również pociecha z jego odwagi, jak niespokojnością o zdrowie jego napelniało. Podczas kiedy troskliwa matka rozniecała ogień na kominku, by osnszyć suknie swego drogiego syna, chłopcy z niewypowiedzianą uciechą litzyli swój skarb zarobiony. A na drugi dzień rano, za ledwie brzask jutrzeńki zarumienił azurowe sklepienie niebios, uszczęśliwiona matka zeszła na dół i odniosła odźwiernej pieniądze za komorne. Odebrawszy od niej pokwitowanie, przyniosła je i ukazała dzieciom mówiąc ze łzami rozrzewnienia: „oto, wam jestem winna moje drogie dzieci tak drogo okupioną spokojność.“

### X.

Tegoż samego dnia, gdy dzieci były w szkole, zapukano do drzwi pokoju Marji. Serce biednej kobiety zadrżało, bo wyobraźnia przedstawiała jej postać niemiłego gospodarza. Uspokojona jednakże tem, że już mu nie jest nic winna, otworzyła śmiało; ale ujrzała przed sobą człowieka niemłodego, zupełnie jej nieznanego, który ją w ojczystym powitał języku.

Kto nigdy nie tulał się pomiędzy obcymi, kto nigdy nie był tak nieszczęśliwym, że przez czas długi nie słyshał świętego dźwięku tej mowy, w której pierwsze nasze myśli i pierwsze nasze wyrażały się uczucia, ten zapewne nie pojmie ucznć nieszczęśliwej Marji, jakie jej duszę przejmowały, gdy w swoim opuszcze-



niu, wśród tylu cierpień tułactwa i nędzy ujrzała ziomka i usłyszała się pozdrowioną po polsku. W mgnieniu oka domyśliła się, że to jest ów nieznajomy dobroczyńca, który wczoraj wspomógł tak hojnie jej dzieci, i w pierwszej chwili byłaby mu się do nóg rzuciła gdyby nieznajomy nie był jej wstrzymał od tego. — Cała postawa nieznajomego wzbudzała obok szacunku, zaufanie i uwielbienie, jakie mimowolnie ku wyższym czuje się istotom. Na jego białym wysokim czole zdawało się, że geniusz obrał sobie siedlisko. Jego ciemne gęste włosy spruszone już trochę siwizną, okazywały, że musiał wiele przecierpieć lub wiele pracować w tym życiu. Jego oczy pełne słodczy osłonięte okularami, zdawały się przynosić pomoc i protekcję tej, na którą teraz z tak wielkim spoglądały zajęciem. Marja patrząc na niego, była pewną usłyszeć słowo pociechy i nadziei z ust jego.

Rozmowa dwóch ziomków na obcej ziemi! — ileż oni mieli sobie do powiedzenia! Jak całkowicie serce Marji wylało się przed jej nieznanym protektorem! w jak żywych barwach miała mu skreślić wszystkie cierpienia, lzy i męczarnie tułactwa!

Nieznajomy nie był wygnańcem; był on Polak, artysta, który osiągnąwszy europejską sławę, spoczywał w Paryżu na swych wawrzynach, ale jego czułe serce nie przestało dla tego bić dla ojczyzny i ziomków, i używał swego znacznego majątku, aby wyszukiwać i wspierać nieszczęśliwych rodaków w tułactwie. — „Znam synów pani,” rzekł wysłuchawszy z zajęciem opowiadania Marji, „i wiem już, ile są warci. Jesteś szczęśliwą matką.” — „O ja zgadłam od razu,” zawołała Marja, „że pan jesteś tym wczorajszym nieznajomym dobroczyńcą mych dzieci.” — „Pani,” rzekł artysta, którego nazwiemy Henrykiem Dobrzyńskim, nie chcąc jego prawdziwego wymieniać nazwiska, „ja także mam dwóch synów, i poczytałbym sobie za największe szczęście, gdyby kiedy stali się podobnymi twoim. Bo cóż znaczy geniusz, rozum, talenta, gdy człowiekowi przymiotów serca nie staje? Ale dzieci, które, by swojej matce dopomóż, biegną śpiewać w miejsca publiczne, lubo im to wstręt i odrazę sprawuje, takie dzieci mają prawo do uwielbiania i zajęcia każdego człowieka, serce czule i cnotliwe mającego.” — „Niestety! panie, moje dzieci śpiewały, aby zarobić tyle, iżby mogła zapłacić komorne gospodarzowi, który groził wygnaniem nas z domu! Oby Bóg nagroził ich przywiązaniem! „Ale jakże pan mogłeś domyślić się tego?” — „Zwabiony jak tylu innych pięknnością ich głosu, uważałem ich pilnie, i poznałem zaraz po wyrazie twarzy jakie przewyciężenie kosztowało ich to wystąpienie publiczne. Staralem się odkryć przyczynę, która ich do tego przywiodła, gdy wybuch radości młodszego na widok liwra, którego mu rzucono, dał mi się domyśleć wszystkiego i najczulszemu rozrzewnieniu nappełnił me

serce. Mam więc szczerą ochotę zająć się ich losem; racz mi tylko pani określić usposobienie każdego z osobna.”

Nie trudno jest nakłonić matkę do mówienia o dzieciach, więc też Marja opowiadała z zapalem o tkliwości, łagodności, dobroci serca Tadeusza, i o rozsądku, wytrwałości i pilności Kazimierza. Pan D. słuchał uważnie, potem rzekł: „Po ich śpiewie łatwo poznać mogłem, że w wysokim stopniu posiadają talent do muzyki, i jeżeli chcesz pani, wykształcę ich na znakomitych artystów.” — „Ty panie?” zawołała Marja z zadziwieniem. „Ja jestem Dobrzyński,” rzekł nieznajomy z uśmiechem. „Może pani znalazłaś kiedy moje nazwisko w jakim piśmie publicznym, ale w kilku słowach dam ci się poznać bliżej. Jestem tym, co zwykle nazywają ludzie wielkim artystą, to jest, lubię pracę i zacisze domowe, ale za szczęście którym one mnie darzą, muszę nosić na sobie ciężar sławy, która moje imię ciągle na widok publiczny wystawia; a za to co ludziom podoba się nazywać geniuszem, trzeba mi znosić wszystko, co złośliwość, zazdrość, i głupstwo ludzkie wymyślić zdołają na me udręczenie. To cię przestrasza pani, i lękasz się podobnej przyszłości dla twoich dzieci, gdy artystami zostaną. Ale nie lękaj się pani, będą oni mieli w nagrodę owe cudne chwile samotne, w których geniusz muzyki zstępuje z niebios i wylewa na nich swe boskie harmonijne dźwięki; te chwile w których aniołowie z nieba zdają się odpowiadać na melodyjne tony wydobywające się z ich duszy. O jaki słodki odpoczynek w tych chwilach, po owych kłóciach i brzękach złośliwych os i komarów, które tak boleśnie dokuczały! — Tak, pomimo wielu cierpień i przykrości, wierząc pani, że zawód artysty jest jednak pięknym i godnym zazdrości.” Potem dodał: „Ja byłem także dzieckiem biednym i nieznajomym, gdy geniusz muzyki wziął mnie na swoje skrzydła, uniósł w nieznane sfery, i dał mi zwyciężyć niedolę, ubóstwo i niewiadomość.” — Na czoło Henryka wystąpił odblask geniusza, jego oczy straciły zwykły im wyraz cichej dobroci a na jej miejscu jakiś nadziemski zabłysnął zapal. Wsparł się przez chwilę na rękę, jak gdyby chciał uspokoić swe wzruszenie.

„Więc jeżeli przystajesz na to pani, bym twoje dzieci wprowadził do muz świątyni,” rzekł po chwili milczenia, „potrzeba tylko, ażebyś ich co rano przysłała do mnie, a na czas do szkoły mogą już być na powrót u ciebie.”

C. d. n.

### O płazach w ogólności i o zapatrywaniu się na nie ludu galicyjskiego.

Część II. Podania ludowe. (Dokończenie.)

Ż a b y. Szczególną uwagę zwraca lud nasz na żaby, bądźto pod względem zabobonnych guseł, do jakich ich nżywa, bądź pod względem ich głosów, któremi w wiosennych wieczorach i nocach ożywiają ciszę rozlaną



w przyrodzie. Narzędziami będąc zabobonu częstokroć śmiesznego i bezrozumnego, są głównie znienawidzone, niewinne ropuchy nereczkówki (*Bufo cinereus*), chociaż i zwykła żabka zielona (drzewianka) więziona w słojach jako żywy barometr ma swych prześladowców w swawolnych chłopcach. Z igraszki bowiem chowają ją pod pachę, aby łaskotki wyganiała, lub jako środek jedyny przeciw poceniu rąk trzymają ją tak długo aż się udusi. Z pomiędzy żab ropuchy pożyteczne w gospodarstwie przyrody, wyrobiły sobie najgorszą opinię u ludu, co może pochodzi z brzydoty ich kształtu, śmierdzącej cieczy wydzielanej i nocnego tajemniczego życia. Dość że gmin się niemi brzydzi i przepisuje im nadto zwyczajną potęgę wzroku, którym zaczarowane ptaszki, nie mogą się z miejsca ruszyć. Nie byłoby to jeszcze tak złém, gdyby tylko te zwierzątka nie stawały się pastwą licznych przesądów. Ropucha wyobraża u wiejskich bab czarownicę, jakim ją też mianem gdzieś tam przezywają, zwłaszcza, znalazłszy ją w chacie lub piwnicy. Wtenczas biorą ropuchę w garnek i wynoszą za wieś lub wrzucają do ognia. Indziej znówu spotkawszy ropuchę w domu, zawiązują ją w kawałek płótna i wieszają w kominie, aby się uwędziła. Jak ropusze bowiem wesoło i przyjemnie w kominie, tak ma być téj, co ją nasłala, aby krowie mleko odebrać! Zaręczają przytém, że czarownica dotknięta ogniewą próbą ropuchy, wnet przyjdzie i błagać będzie o jej wyzwolenie, przyrzekając, że już więcej nie będzie psuła krowy. Jako leczniczy środek ma być ropucha także pomocną. Przeciw zimnicy używa gmin proszku z spalonej ropuchy rozpuszczonego w wodce. Sieką biedną ropuchę w drobne kawałki, mięszają je także z oliwem i grochem, i tém zalewają świnie, mającą zawalki.

Najbardziej atoli zajmującym, a poniekąd malującym jest naśladowanie głosów żab: drzewianki, jadłowki, weżeńcówki i ropuszki kumacza (*Hyla arborea*, *Rana esculenta*, *Rana temporaria*, *Bombinator igneus*). Lud przysłuchujący się orkiestrze wieczornéj, chorów podwodnych, ubrał w dramatyczną szatę chwilę obudzenia się ze snu zimowego tych zwierzątek, do życia pełnego gwaru, lubo melacholijnego. Widzimy tu podchwycenie przyrody z najrozkoszniejszej jej strony, kiedy ziemia weselną odziewa się szatą, kiedy kwiaty roztaczają ku sobie wonne kielichy, a melodyjny słowik nie przestaje nucić w zaciszu wikliny. Lud obrazując życie przyrody, wkłada w nią swe myśli i uczucia i niejako z nią się rozmawia. Przytaczam tu na przykład niektóre znane mi dialogi, które odpowiednio wygłoszone, żywo przypominają hałaśliwe gwary mieszkanków naszych stawów i bagien. Zwykle w tych dialogach występują najpierw dwie rozmawiające z sobą a później chór cały im odpowiada.

A. *Hryć!* B. *Szczo treba?* A. *Żenyty sia treba.* B. *ba, ba.* A. *Ou wa!* (Janów). — Albo: A. *Kum, kum,*

*kuma hdeś buła wczera?* B. *U kumy!* A. *Szczo tam war war waryły?* B. *borszcz, buraki ki ki, borszcz, buraki ki ki.*

A. *Kum, kum, kuma! pożycz połotna!* B. *Ta na szczo?* A. *Ta kum wmer.* B. *Ta koły?* A. *Ta w czter.* B. *A płakałyście?* A. *Jeszcze ne zaraz budemu.* Chór: *nu! nu! nu!* (Lubaczów).

A. *Z widky?* B. *Z jarmarku! z jarmarku! z jarmarku!* A. *Szczo kupyła?* B. *Czerywiki ki ki!* Chór: *Na korkach! na korkach!* (Czortkowskie).

A. *Kum, kum, kuma! pożycz mi reszota!* B. *Ne pożyczu reszota, bo maju dity na reszoti.* Chór: *Ka, ka, ka,* (w Przemyskiem).

Lud w Krakowskiem ma odmienny dialog ściągający się do bociana: A. *Był tu?* B. *Był!* A. *Wziął którą?* B. *Wziął.* A. *Płaczmij ją!* Chór: *U, u, u!* — Albo: A. *Siostro!* B. *Cóż?* A. *Był tu bocian już.* Chór: *To my radé, radé, radé!*

Już to nasz wieszcz nieśmiertelny, kreślący mistrzowskiem piórem niezrównane obrazy ojczyści przyrody, oddał piękną tę chwilę wierszem naśladowującym żywo głos żab krzeczących w p. Tadeuszu:

A zachwycony wdziękiem nocy tak pogodnej

I harmonją chorów orkiestry podwodnej

Co brzmiały zdala jak arfy eolskie —

Żadne żaby tak pięknie nie grają, jak polskie.

Odczytane w „Ognisku“ d. 6. grudnia 1867. Leopold Wajgiel.

## Gospodarstwo i przemysł.

Ochrona ptaków. Zbliża się wiosna, wraz z którą zwykła się zaludniać kraina nasza rzeszą przybywającego ptastwa. Uważamy za powinność przypomnieć, aby szanowano tych miłych napowietrznych mieszkańców, aby ich nie niszczone, ale ochraniano, nie tylko dlatego iż rozweselają przyrodę swym śpiewem, ale też, iż są niezmiernie człowiekowi użytecznymi, są bardzo wienami sługami jego, są jego żywicielami, jego dobroczyńcami. Jakim sposobem zapytacie? — Bardzo naturalnym. Ptaszki żywią się różnymi owadami i robakami, które niszczą zboże, liście drzew, owoce, nasiona i inne roślinne cząstki. Im więcej ptaszki zjedzą owadów i robaków, tém więcej pozostanie niezjedzonego zboża, owoców, kwiatów itd., a im więcej rozumie się będzie ptaków, tém mniej będzie owadów i robaków i tém plony roślinne będą obfitsze. Zabić ptaszka znaczy to samo, co dać życie milionowi owadom i robakom, a ten milion w połączeniu z innemi milionami, sprawia tę straszną plagę ludzkości, która nazywa się: głód. Jużśmy dawniej wykazali cyframi, ile to set i tysięcy szkodliwego robactwa najmniejszy ptaszek dziennie dla swego wyżywienia potrzebuje i tém samém wyniszczy. — Pomimo różnorodnych sposobów wytępienia i ochrania się od napadu miliardów owadów, człowiek przecie jest bezsilnym przeciwko całej hordzie mszyc, chra-



bąszczów, liszek itp., które z całą zwierzęcą żarłocznością niszczą nieraz z kretesem zboża, jabłka, gruszki, wiśnie, śliwy, rzepak, kapustę, buraki, lucernę, a nawet i kwiaty i drzewa cale. — Tylko ptaki mogą położyć skuteczną tamę tej nawałnicy owadowej; tylko ptaki mogą ochronić owoce pracy ludzkiej od wyniszczenia lub uszczerbku; tylko ptaki swą skrzętnością są w stanie umniejszać możliwość głodowej nędzy, a ziszczać nadzieje w pocie czoła trudzących się rolników. — Ten kto ochrania ptaka, utrudnia głodowi przystęp do swej chaty; ten kto zabija ptaka, jest wrogiem swych braci i swego kraju, bo umniejsza dobrobyt krajowy i wpływa na podrożenie chleba. Opieka i ochrona udzielona ptakowi, jest obowiązkiem każdego z nas i naszą zasługą jednocześnie; niszczenie zaś ptaków jest zbrodnią w obliczu całej ubogiej ludności. — Niechaj te słowa staną się zachętą do rozciągnięcia pieczy nad drobną rzeszą ptasz, która nie tylko jest wiernym stróżem naszych pól, ale jednocześnie i najpiękniejszą muzyką wiosny, i jedną z rozkosznych ozdób naszego ojczyznozanego zagonia. — Przełożeni gminy, nauczyciele szczególnie powinni dbać o to, żeby nie niszczone ptasz. Przypominamy też, że to przepisują i ustawy krajowe. —

## List pasterski

### Księcia-Biskupa Wrocławskiego.

Książę - biskup wrocławski, Henryk, rozesał do wiernych dyceezji swojej list pasterski z poleceniem odczytania go we wszystkich kościołach parafjalnych w niedzielę kwinkwagezyrnę. List ten pasterski szczególnie maluje ducha czasu, z którym kościół walczyć musi. Podajemy więc treść jego w wyimkach.

„.....Od krwawej Ofiary pojednania na Golgocie żaden wiek nie upłynął, żeby się cierpienie Zbawiciela nie przedłużało w kościele; to cierpienie teraz tej wysokości dosięgło, na której z Prorokiem Jeremiaszem użalać się możemy: „Jako wdowa stała się pani ludów i wszelkiej ozdoby jest pozbawiona córka Syonu!...“ Wyrzeknijmy otwarcie i bez ogródki, co my codziennie coraz bardziej czujemy, poznajemy i przed oczami widzimy: Niechrześcijaństwo jest znamię naszego czasu; jest to punkt, do któregośmy doszli.... W prostej sprzeczności z Chrześcijaństwem, które godność i wolność człowieka w panowaniu ducha nad ciałem pokłada, znajdują nasi nowi uszczęśliwianie ludu prawdę i rzeczywistość tylko w rzeczach doczesnych, a tak w myśleniu i dążeniu do takowych pomnażanie pomyślności dla pojedynczych ludzi i narodów. Ztąd nienawidzenie chrześcijaństwa i jego piastuna, kościoła, a ztąd niezmordowana walka przeciw obudwom.

Chrześcijaństwo, mówią oni, musi być z narodowych konstytucyj i ustaw wyrzucone! Wielka myśl o dwóch królestwach, do której się Słowo Zbawiciela odwołuje: „Oddajcie Bogu, co boskiego, a cesarzowi, co cesarskiego;“ myśl, na której chrześcijański porządek świata spoczywa,.... ta myśl musi być zniszczona, podział władz obdwóch powinien się okończyć.... A kościół opieki pozbawiony powinien być pomalu z ludzkiej społeczności wyrzucony, osłabiają wpływ jego, tamują jego działalność, dręczą podług możności jego istnienie. A żeby tego dopiąć, musi być wstrząśniony punkt środkowy, musi być pasterz pobity, a żeby się trzoda rozprószyła; musi być Ojciec Święty ze swej ziemskiej posiadłości wypędzony, bo to ziemskie królestwo jest niepodległością kościoła i prawdy. Ztąd prze-

śladowanie Papieżstwa; ztąd w niebo krzyczące gwałty przeciwko Stolicy świętej.

Przy takich okolicznościach niema nic dziwnego, że ugody nawet najuroczyściej zawarte między narodem a kościołem nie bywają cierpiane. Ztąd także burzenie i szturmowanie przeciwko niewinnemu i bezwładnemu konkordatowi w Austrii....

A dalej mówią: Chrześcijaństwo musi iść precz z domowej społeczności, z familji. Sakramentalne małżeństwo musi cywilnemu ustąpić, a najstarszy, najściślejszy i najskuteczniejszy związek między ludźmi musi się stać cywilnym kontraktem przed notaryuszem. A przecież z początku świata sam Bóg małżeństwo postanowił, takowe pierwszemu z nieba na ziemię spuszczone błogosławieństwem uświęcił i podwójną tarczą jedności i nierozwiązalności przed znieważeniem zachował, bo tylko jednego mężczyznę i jedną kobietę stworzył, ucząc: „Co Bóg związał, nie może człowiek rozłączyć“.... Prywatnym kościołem nazywają Ojcowie święci familję, której kapłanami są rodzice, a wiernymi dzieci.

Ten piękny obraz chrześcijańskiej familji ma być zniszczony, wzniosła godność chrześcijańskiego małżeństwa zniweczona, a kontrakt cywilny na jego miejsce postawiony. Nie jest wam wprawdzie zabronione, uważać małżeństwa za sakrament i takowe kościelnie zawierać, ale narodowa ustawa powinna dla ważnego małżeństwa tylko cywilnego związku wymagać, a kapłana nawet karygodnym czynić, któryby się odważył poświęcać małżeństwo w obecności Boga i kościoła, zaczęć cywilnej ustawie zadosyć nie uczyniono. Patrzenie, oto poddają Boga człowiekowi, kościół narodowi, ducha ciału! — Z zaprowadzeniem tak nazwanego małżeństwa cywilnego, nie mówią w istocie nic innego, tylko: Nam wszystko jedno, czyli wasze zawieranie małżeństwa za religijny akt uważacie i błogosławieństwa niebieskiego ku temu wzywacie; gdy wasz związek na ratuszu nastąpił, nie potrzebujecie ani modłów, ani poświęcenia kapłańskiego; wy należycie do cywilnej społeczności, chociażbyście i do kościelnej nie należeli; wy macie wasze miejsce na ziemi, a czyli macie takowe w niebie, to nas nie obchodzi.

Pojmujecie, Najmils! jakie się w tym wymaganiu i uwodzenie lekkomyślnych, obojętnych i niewiernych znajduje, jak tym sposobem małżeństwo pozbawione zostało świętości, chrześcijańska familja zburzona, a takie związki z podobną lekkością zawarte, mogą być znowu rozwiedzione. A dzieci, moi Najmils! jakie skutki wypływają ztąd dla biednych dzieci, które się staną dla kościoła i religji obcymi....

I chrześcijaństwo, wołają dalej, powinno być wyrzucone z zakładów nauki i oświaty. Szkoła powinna być od kościoła oderwana, od tego kościoła, któremu Syn Boży powierzył urząd nauczania, a który jest założycielem szkoły.... „Idźcie na cały świat,“ mówił Chrystus do swych apostołów, i „nauczajcie wszystkie ludy!“ A gdy pobożne niewiasty swoje dzieci do Zbawiciela przyniosły, a uczniowie przypuścić ich nie chcieli, nakazał im, a przez nich światu: „Pozwólcie małym do mnie przyjść i nie zabraniajcie onymże!“... Dzieci dla Chrystusa wychowywać, to jest, dla prawdy, dla wiary, dla cnoty, jest to zadaniem kościoła, na to szkoły pozakładał w miastach i miasteczkach, które kiedykolwiek, podług stosunków i znajdujących się środków, były szkołami katecheckimi, albo kapitularnymi, albo biskupimi, albo klasztorami, a wszystkie ten jedyny



cel miały, ażeby człowieka usposobić na chrześcianina, na pobożnego członka kościoła, na wiernego ziomka narodu.....  
Dok. nast.

## Do zboru ew. cieszyńskiego.

(Dokończenie.)

W końcowych uwagach swoich radby nas pseudo-referent tj. fałszywy sprawozdawca „Silesii” uczyć moralności, i mówi, iż owo tak śpiesznie zebrane zgromadzenie, którego celem nie miało być nic innego jak czysta demonstracja, z moralnego stanowiska nie może się pochwalić. Pyta więc ps. ref.: dla czego tej sprawy nie odłożono do niedzieli, i nie odbyto jej po nabożeństwie bez okazałości? Alboż chciano miastu i pasterzowi okazać, jak wielkiej powagi tenże u wieśniaków nżywa, i jak wielka jest liczba jego owieczek? To, odpowiada sobie sam ps. ref., obom stronom nie było niewiadomém. — I dalej pyta: Czy chciano przez modlitwę i śpiew w kościele pana pastora do zostania poruszyć? Oboje, odpowiada znów sobie, mogło się stać i w domu. Znowu pyta: Lub też chciano przez płacze i inne wrażenia pana pastora w przedsięwzięciu jego zachwiać? i znów odpowiada sobie: Słabością a nie znakiem wszystko ofiarującą miłości byłoby, gdyby się pan pastor przez takie środki do zostania skłonił dał. W końcu ps. ref. wpadając w obłudny zapal faryzeuszów, wytyka: nie jeno nżyte środki, lecz i cel, który osiągnąć chciano, pochwalone być nie mogą, i wywołują tylko płonne do gorszących religijnych nadużyć prowadzące poruszenie umysłów, a przedsięwzięcie prośzenia Boga, żeby kogo od dobrowolnie danego słowa uwolnił, jest znieważeniem modlitwy, bo dla czegoż dano słowo, gdy się zamierza ono znów cofnąć? Na reszcie wspomina ps. ref., iż też i w warszawskim zborze robiono podobne zabiegi, gdy się ks. dr. Otto do Cieszyzna dostać miał, i nazywa je tragikomedjami.

Nie dosyć tn, aby zawołać: Wężowie! rodzaju jaszczurczy! i jakoż będziecie mogli ująć przed sądem? (Mat. 23, 33.) W niedzielę po nabożeństwie miała być księdzu drowi Otto przedstawiona prośba o zostanie w zborze, aby przeciwnicy tém snadniej rzec mogli, iż nie było, iż lud, gdy mówcy występowali, z ciekawości biegł przysłuchiwać się! I myślisz zuchwalcze, iż potrafisz zniżyć wielcebnego księdza, przypisując mu przywiązanie li między wieśniakami, nazywając ich owieczkami? — Nie raduj się, bo nie są tak krótkowidzającami aby cię nie poznały! Raczej sam jesteś błędną owcą, bo sam nie wiesz, co mówisz. Sam wspominasz, iż w ten sam sposób tęskniono za ks. drem Otto w Warszawic; a czy też to wieśniacy? — Znieważasz lud nasz, mówiąc, iż tenże śpiewem i modlitwą chciał poruszyć swego księdza do zostania; dowodzisz tém, iż sam jesteś błędną owcą, trzymając lud nasz za tak upośledzony, żeby nie widział, komu się należy śpiew i modlitwa. Nie pojmujesz, iż ludowi naszemu gromadzącemu się w sprawie kościelnej, najlepiej przystoi gromadzić się w kościele, a zgromadzonemu zaśpiewać pieśń. A komuż chcesz zabronić, żeby będąc w kościele nie odmówił po cichu: „Ojcze nasz”? A czy boisz się, iż lzy lndu naszego mogłyby nakłonić ulubionego dusz pasterza, żeby i dalej u nas pozostał? — Prawda, masz do tego przyczynę, i dlatego też, na równym stopniu stojąc z owymi układaczami tajnych listów, usiłujesz, słabość wytykając ks. drowi Otto, gdyby nie szedł, i brak miłości ku przyszłym parafjanom swym, gdyby

pozostał, mówię, usiłujesz dla niego opuszczenie zboru cieszyńskiego zrobić rzeczą honorową! — A nakoniec ośmielasz się, na przedsięwzięcia i kroki zboru naszego z moralnego stanowiska zapatrywać się i one osądzać? — Tak daleko tedy przyszło z nami, iż od lgarzy, zazdrośliwych i zawistnych mamy się uczyć, co się godzi, a co nie? — A o nadużyciu religii mówisz ty, który religii nie masz? — Lecz górę złośliwości przeciwników poznawajcie w tém, gdy ps. ref. chce ks. drowi Otto do żywego dokuczyć, mówiąc, iż on słowo dane cofnąć pragnie, i wy się dla tego, żeby się to stało, modlić macie. Mowa taka znaczy, że ps. referent w swęj złośliwości wyzuł się zupełnie z zdrowego rozsądku i wstydu!

Mówi w końcu fałszywy sprawozdawca „Silesii” bardzo zamaszysto, iż prawdziwą przyczyną, dla której usiłujemy p. pastora potrzymać, jest to, iż się pewni narodowi i kościelni propagandyści obawiają, żeby przez odejście pastora Otto utracili przewodnika w prawowierstwie naprzeciw wolnemu kierunkowi kościoła, a iż do osiągnięcia swych szczególnych celów prawowierstwa (orthodoxyi) potrzebują, bez którego na polu wolności i postępu w kościele i szkole podlegnąć muszą (!) Jeno tak, woła ps. ref.; można pojąć olbrzymie (!) natężenia, aby przez pozorną (!) większość powagę uzyskać; obawa iżby następcą w duchu postępu, wolności i pogodzenia energicznie działał i stanął na czele dotąd bez wodza będących liberałów, ma cechować tę (polską) partję, która oczekując zbawienia kościoła cieszyńskiego li od jednego męża sobie sama wydaje świadectwo ubóstwa. Dla ps. ref. tylko to jest ciekawém pytańcem, czyli p. pastor Otto Cieszyn opnści, lub nie; w każdym razie ma już ps. ref. jasno wskazaną drogę, której się trzymać chce, i snadź nie omieszką szczerym przyjacielom postępu odkrywać prawdę i teraźniejsze niepokieszne położenie rozdwojonego zborn, któryby zmarli pastrowie ledwie poznali, bezstronnie opisywać. Przecz szczerze wykrzyć nagany godnych niedoskonałości i niedorzeczności chce się ps. ref. najlepiej przyczynić do usunięcia ich, i wykrzykuje nakoniec: bez boju niema zwycięstwa!

A tedy fałszywy sprawozdawca „Silesii” mieni się być bojownikiem, a jeszcze jakim! Bojuje on przeciw narodowym dążnościom, i przeciw prawowierstwu! Nuż ty niculękniony bojowniku zaopatrzyć się w dobre ostrogi, abyś z boju tego z duszą uciekł. Wyznam ci, iż bój twój równa się walce sławnego Don Quixotta przeciw potężnym ramionom powietrznego młyna. — Przeciw narodowi chcesz walczyć i świętęj wierze jego! szkoda tylko, żeś większy nie urósł! Już to prawda, iż wielu dotąd walczyło przeciw narodowi, i długo jak wiemy gnębiono narody, i jak niedospiałe dzieci trzymane pod opieką. Aleć te czasy mijają, bo narody dojrzewają, i same swojemi sprawami zaczynają się opiekować. — A czy to, zapytacie, ps. ref. niema narodowości? Tak właśnie jest, i ma wielu do siebie podobnych chlebusów z równemi zasadami; lecz ponieważżby to nie nszło nie należeć do żadnego narodu, opiera się on o narodowość niemiecką, bo mu tak dogodnie. Bo cóż u nas należy do niemieckiego wykształcenia? Lada szewczyk nazbierawszy zasług przez trzy lata pod niemieckim pociągłem, zaczyna się rozpierać, i myśli, że on coś wielkiego! Nie gautimy nikomu niemieckiego języka, lecz mniemamy, iż wielka zasługa leży w tém, aby się doskonale nauczyć języka swego własnego, to jest polskiego; i tym sposobem zrobić sobie przystępnemi nie-



przebrane źródła nauk. A studujący nad wszystkich powinni celować w narodowy język, ażeby nauczycielami ludu wszędzie i zawsze być mogli. Lecz czy się tak dzieje? Niestety, tylko mała cząstka szlacheckich młodzieńców podejmuje osamotnioną nader mozolną pracę, jakie do wydoskonalenia się w jakimkolwiek języku są potrzebne, i ma odwagę nie wstydzić się swego narodu. Reszta zaś płynie jak mówią za wodą, i przybrawszy bardzo tanio nabyty szlif niemiecki, prowadzi hałaśny rej po ulicach. Tacy ludzie o narodowości słyszeć nie chcą, bo w samym tym wyrazie leży dla nich wyrzut lenistwa i lekceważenia narodu. Dla tego też usiłują ci ludzie narodowości nadać jak najgorsze znaczenie i siebie wygłosić za stojących nad narodem. A niestety wielu prostaków da się zbalamucić, by powiększyć szereg wyrodków, a choć niezmiernie kaleczą Niemca, wołają przecie mamłasić niby po niemiecku, bo znajdzie się ktoś, co ich za to pocapnie po ramieniu.

Podobnie ma się z tak nazwaną liberalnością na polu religijnem. Są ludzie bez snmienia, którzy ośmiecają się burzyć kościół Chrystusa, nie umiejąc odbudować go. Myślą oni, iż w religii można robić postępy jak w maszynach i fabrykach; co się opiera na biblij św. i jest wiecznem, chcą przerabiać podług mody. I ciż nie czem innem są, jak tylko nlicznikami i leniwcami; bibliję św., która jest jedyną podstawą wiary ewangelickiej, poniewierają, bo za leniwi są, aby się nią przejąć i nauczyć się czerpać z niej dla życia doczesnego. Zamiast prawdziwego postępu w studiach nad pismem św., robią postępy w lekceważeniu onegoż, a za prawdę Bożą wygłaszają swoje uliczne mądrości. Są też za to poważani od wszystkich uliczników.

Mając na pamięci, cośmy tu wyłożyli, zrozumiecie już teraz szanowni ziomkowie, dlaczego się to fałszywy sprawozdawca „Silesii“ tak bardzo szarpie nad krzewicielami narodowości i prawowierstw. I mówi on, iż gdy lud puści prawą wiarę, ci krzewiciele na polu wolności i postępu w kościele i szkole ulegną. — Naturalnie! bo lud utraciwszy prawdziwą wiarę, traci wszelką moralną podstawę, i od nliczników będzie mógł być za nos wodzony, dokąd się onym podoba; i nastąpiłby też postęp według życzenia ps. referenta i w szkolnym obwodzie, ale jaki? — Szkoły nasze miały dotąd przedność dlatego, że nauczyciele wyszli z gimnazjum cieszyńskiego i będąc kształconymi we wszystkich przedmiotach humanitarnych, są ludźmi wszelkiego szacunku godnymi, zwykle narodowi wiernymi. Aleć na przyszłość ma być według życzenia ps. referenta inaczej. Rozmyśla on o obsadzeniu szkolnych posad uczniami bielskiego seminarjum. I prawdaż byłby to postęp z konia na osła! Taki seminarysta wyszły ze szkoły realnej, gdzie przez trzy lata uczył się linjować i stał pod wpływem bielskich nowowierców, mógłby się stać godnym narzędziem ich w gnębieniu ducha narodowego! Aleć spodziewamy się, iż lud nasz strzedz się będzie takich przewodników! — O olbrzymich następstwach mówi ps. ref. aby większość ludu za sobą pociągnąć; bo nie wie, iż lud sam jest tym olbrzymem, któremu tylko skinienia potrzeba, aby wystąpił gotów do działania dla siebie. Nie prawda to, że się boimy następcy ks. dra Otta, którego nam ps. ref. obmyśla. Znamy tego mniemanego następcę, i wychwalaną energiczność jego, aleć się go nie lękamy, bo wiemy, iż lud nasz nie zażąda bielskiego zbawienia; mamy też

już dosyć tego bałamuctwa w zborze, i wiemy, iż lud nasz wystrzeżeć się będzie pomnożenia jego przez nadanie mu głowy. Świadeństwo ubóstwa wystawia sobie ps. ref. z swoją partją sam, spodziewając się zwycięstwa bałamuctwa przez głowę jego. I my przygotowani jesteśmy na wszystkie przypadki, a nawet i na ten, żeby ks. dr. Otto zbor opuścił. Też i my prawdy wykrywać nie omieszkamy, nie troszcząc się o to, czyli zmarli pastory zboru poznaliby czy nie, byleby tylko zborownicy siebie samych poznali! Też i my szczerze wyznamy nasze niedoskonałości, naszą niewyrozumiałość i obojętność, a równie jak ps. ref. chce bielskiemu nowoprotestantyzmowi i zniemczeniu czyli raczej zepsuciu ludu do zwycięstwa dopomódz, tak też i my wzywamy lud nasz by wiary prawej nie dal odbierać sobie, i nie pozwał ludziom niegodziwym poniewierać sobą, a przy tém trzymał się zasady: bez boju niema zwycięstwa!

...d....

**Dopisek.** Zanotować jeszcze musimy, że artykuł „Silesii“ tak zawistny polskiemu zborowi cieszyńskiemu, przedrukował i p. dr. Haase w swoich „Neue protestantische Blätter“, bez wszelkich uwag. Przez to dał pan dr. Haase dowód, że sympatyzuje z partją, robiącą bałamuctwa w zborze cieszyńskim, i tém samem niejako ją podżega. Gdyby p. dr. Haase był tylko redaktorem bielskiego czasopisma, mogłoby mu to wolno uchodzić; ale że jest także seniorem zborów śląskich, i dlatego powinienby być bezstronnym, i sprawiedliwie rzecz ugadzać, a on popiera garstkę wicherzycielską w zborze cieszyńskim, mającą jak najmniej religijność na uwadze, — to zapewne popamiętaj i inne zbory. — Przypomną też sobie zaiste zbory śląskie jak p. dr. Haase wydał postylę Grzegorza z Żarnowca, pisaną w duchu prawowiernym ewangelickim, a teraz przedrukowaniem takich artykułów z „Silesii“ przeciw tej prawowierności sam występuje! Czyż z obłudnej skóry nie wychodzą już wilcze pazury? —

### Jura i Jáněk.

**Jáněk.** (śpiewa) Piękne pokolenie — świata pocieszenie —  
Igrają jelenie, brząkają szerszenie,  
Śpiewają sikorki, kukuczki i raszki  
I jejich rozmaite siostrunie i gaszki.  
Weseli się ptastwo i wszelkie robactwo  
Gdy przychodzi wiosna, i radość roznosi —  
Jak to nowowiarskie Bielszezackie junactwo  
Ze ewangeliją nową światu głosi.

**Jura.** Eb, — powiedz raczej co o mięsopuszcie — boch się podkurażył, — byleś na błazeńskim balu?

**Jáněk.** Ba — ani nie wiem, czy u nas tyle błaznów, że im osobny bal robią, albo czy chcą tych błaznów narobić? — Ale jách przeca stateczny — doktor Jáněk! — nie zapomnij na to. (Śpiewa dalej):

Jaką to głowiczka, co pisze pismeczka,  
Prawił Waligóra, że ją świerzbi skóra.

**Jura.** (śpiewa także skacząc): Hejsa sa, hopsa sa, hopsa juhej!

**Jáněk.** (Śmiejąc się) A to co? — Dziwnję ci się, że dopiero teraz poskakujesz, a po wiedeńsku wyśpiwujesz — czyś fikę więć wypił?

**Jura.** Toć — bo byleś na uczcie a pilech z uczonymi i kulturnymi panami.

**Jáněk.** Hola! A nie gańba cię też, jako mnie ty zawsze powiadasz, tak się opić. A na eóż pileś?

**Jura.** Bo były chrcziny pod wołem, a narodziło się tam nowe pismo.



*Jánek.* Znać żeś pijany — jakoż pismo narodzić się może?

*Jura.* Ej, nie byleś w gimnazyji, to nie wiesz, a po niemiecku nie gadasz, to nie rozumiesz co pismo — to tyła co gazeta. No, wiesz, nową gazetą w Cieszynie wychodzić będzie, a nazywá się „Verlenmder.“

*Jánek.* Co to znaczy ferlamder?

*Jura.* Też nie wiesz? — To by tak było po naszymu „Cyganiarz.“ Redaktorem będzie Herr Kotzobentz Ritter von Nichtsnutz, dziedziczny pán na Plapertaszu.

*Jánek.* Jejku mój! niechby raczej co innego robił, co do niego należy, a nie gazety pisać. A zkąd pieniądze na to weźmie?

*Jura.* To będzie na kredyt, poręcznikami są Szkra-bisz i Łapisz, korespondentem ojciec małego Izaaka, co też má pomocnika, roznośicielami Bagunek i Kogucik, a współpracownikami wszystkie Traczswestery z bliska i z daleka.

*Jánek.* Co straszego, idę do knpca a kupię sobie mankorb, coby go podarować tym pisarzom.

*Jura.* No, ale mi też w głowie leży, co robi ten pán doktor z Bielska, co mu patent we Wiedniu dali, on pewnie zbankruci; no, ale konkurencz ist fraj.

*Jánek.* Ale, ale, Juroszk, tyś mądry, powiedz co robić z takim, co pod dwierzami podsłuchuje?

*Jura.* Nie wiesz? Głowę mu między dwierze wsadzić, a po tém, co za dwierzami zostanie, kijem geometryje kroślić.

*Jánek.* A jeśli to pán, nie ładajaki pacholek.

*Jura.* To mu dać jeszcze pięć razy więcej.

*Jánek.* Dziękuję ci za tę radę. G. B.

### Przegląd polityczny.

Zuowu świat jakoś bardziej się niepokoi. Sprawa paszportów udzielonych przez władze austriackie Hanowerczykom, zdaje się być usunięta. Rząd pruski podobno zadowolnił się wymówką pana Beusta. Ale mowa toastowa króla hanowerskiego bardzo gorszy Prusaka. Dzienniki pruskie groźną prowadzą mowę przeciw Austrii, że cierpi u siebie exkróla Jerzego, który nie po-przestaje knować przeciw Prusom, i snadź rząd pruski żąda wydalenia jego z Hietzingu. Donoszą nawet już, że król Jerzy dla tego zamyśla wynieść się do Anglii. — Zaprzeczyc nie można, że exkról hanowerski narobił wiele kłopotów Austrii. W Francji też coraz mniej mają nadzieji utrzymania pokoju, a w Turcji ruch rewolucyjny szerzy się nieustannie, będąc posilanym przez Moskwę. —

*Austrija.* Delegacje przyjęły budżety wojskowe, wyraziwszy przy tém życzenia potrzebnych reform, szczególnie pod względem zarządu i oszczędności. — Rada państwa zajmowała się w tym tygodniu różnemi drobniejszemi sprawami. — Minister Giskra oznajmił, że rząd traktuje z wydziałem krajowym we Lwowie celem udzielenia zapomogi 250,000 zlr. dla cierpiących nędzę w Galicji. —

— Czescy magnaci, a mianowicie: hrabiowie Lew Thun, Harrach, Nostic, Czernin, Bonquoi i książęta Salm, Lobkowicz, rzekli się swęj godności jako członkowie Izby panów rady państwa. Za powód podali, że Izba pańska, gdy ich do niej powołano, miała inną podstawę niż obecnie. —

— W Zagrzebiu podpisują adres do delegacji węgierskiej, żądający zniesienia Pogranicza wojskowego, które niegdyś było przeciw Turcji urządzonem, a teraz

instytucja ta jest niepotrzebną i dla mieszkańców uciążliwą. —

— Jednem z pierwszych starań nowego ministra rolnictwa hr. Potockiego jest zamiar oddzielenia kiero-wnictwa chowu koni od ministerstwa wojny, a oddanie téj gałęzi gospodarstwa ministrowi rolnictwa. Woj-skowości bowiem nie szło o chów koni, lecz o chów remont. Skutkiem tego było zaniedbanie chowu koni, a armja w razie wojny nigdy nie miała dostatecznej liczby remont. Gospodarstwo w stadninach rządowych pod kierownictwem wojskowem jest tak liche, że rząd jak najmniejszy miał z nich pożytek, a dokładał rocznie kilka milionów. Jeden przykład dostatecznie to u-wydatni. W Węgrzech istnieje stadnina rządowa Babo-lna, obejmująca 7067 morgów urodzajnej ziemi; z tak obszernego gospodarstwa rząd ma dochodu rocznie tyl-ko 2292 zlr., a oprócz tego dokłada na stadninę 107,000 zlr. Uwzględniając, że w tamtejszych okolicach dochód z morga liczy się po 10 zlr., to z obszaru 7067 mor-gów dobry gospodarz zyskałby 70,000 zlr. Jeśli rząd na jednej tylko stadninie traci 67,000 zlr., to łatwo pojąć, jaką stratę przynosi gospodarka rządowa w téj jednej gałęzi. — Podobną gospodarkę prowadzi rząd w Pograniczu wojskowem, które Węgry dla tego chcą znieść. Jest tam 170,000 morgów lasu, które przynoszą tylko 52,000 zlr. dochodu, które nietylko całkiem wy-chodzą na administrację lasową, ale rząd dokłada je-szcze 32,000 zlr. — Te daty wykazują, że gospodarka rządowa przynosi tylko straty, które ludność musi po-krywać podatkami. Daleko większe straty wykazują się jeszcze w dobrach tak zwanych kameralnych. —

— Papież przysłał list do arcybiskupów prazkiego i wiedeńskiego, niby odpowiedź na znany adres 25 bi-skupów, wystósowany w sprawie konkordatu do Ojca św. Odpowiedź papieżka najstanowczej pochwała uspo-sobienie podpisanych na adresie biskupów w sprawie konkordatowej. —

*Prusy.* W sejmie pruskim d. 26. bm. poseł Kardorff interpelował: czy rząd pruski po ostatnich zajęciach w Hietzingu pod Wiedniem, jeszcze i teraz zamyśla u-żyć królowi hanowerskiemu korzyści z zawartego z nim traktatu? — Minister odpowiedział, że rząd pruski stara się u dworów przyjaźnych zyskać gwarancję, aby podobne nieprzyjaźne zdarzenia już nie nastąpiły; a jeżeli ich w czas nie otrzyma, użyje na drodze praw-dawczej środków, by królowi hanowerskiemu cały ma-jątek zatrzymać. —

— Wybory do sejmu clowego, wypadły w Bawarii, Wirtembergu a po części i w Badenie, w duchu nie-przyjaźnym dla Prus. —

*Polska.* *Bórs.* i *H. Ztg* pisze: „W Warszawie opowiadają, że do Petersburga powołany margr. Zygmunt Wielopol-ski wypracował memorjał o stosunku Polski do Rosji, i przedłożył go cesarzowi. W skutek tego powołanym został do Petersburga. O treści memorjału różne podają szczegóły. Wielopolski życzy, aby Królestwo uroczy-zystym aktem narodowym na zawsze uznano jako część korony moskiewskiej, która ze swęj strony znów się zobowiąże i przyzna Polsce narodową i administracyj-ną samodzielność, którąby rosyjsko-polska komisja bli-żej określiła. Rozporządzenia dotyczące powinny libe-ralnością przewyższyć galicyjskie, żeby Polska pod ro-syjskiem berłem mogła przyciągać Galicję i utorować drogę do połączenia téj prowincji z Polską. Na Poznań-skie wpływ taki tym łatwiejszy, że tam rząd pruski daleko więcej nadwężył narodowe stosunki Polaków,



jak rząd rosyjski w Królestwie.“ — Kto chce temu wierzyć, niech wierzy. Ale są to tylko zwykłe mamienia moskiewskie. —

Francja. We Francji ludzono się czas pewien, że wojna będzie mogła być odroczone, jeżeli Napoleonowi uda się rozerwać przymierze Prus z Moskwą. Ale znowu tam przestano wierzyć w możliwość szczerego zbliżenia się Prus z Francją, i wojnę zaczynają uważać za rzecz nieunikniwą. —

— Donoszą o tajemniczym wypadku, który się wydarzył w Paryżu w samych Tuilerjach dnia 17. bm. O 1. z południa jakiś porządnie ubrany mężczyzna z niezwykłą zręcznością, w miejscu gdzie cesarskie powozy stoją, przełaził przez wysokie kraty, oddzielające podwórzec Tuilerji od placu karuselowego. Pędem puścił się potem ku pawilonowi zegarowemu, przebojem gdzie mu opór stawiono, i wpadł do komnat cesarskich. Dotarł do przedpokojów pracowni cesarskiej; tam dopiero adjutant służbę pełniący i służba zdołała go pochwycić. Odstawiono go do policji. W biórze ani się spospatrzał, kiedy dopadł okna i wyskoczył. Nie wiadomo, czy chciał uciec, czy tym sposobem życie sobie odebrać; dosyć, że wpadł do fosy i złamał rękę, stłukł głowę i nos. Odwieziono go do szpitala, ale dotąd nie można go było przesłuchać, i nie wiadomo czy jest warjatem, czy też miał zbrodnicze zamiary. Tyle wiadomo, że człowiek ten nazywa się Léou i że długie lata był wiernym towarzyszem Ludwika Napoleona na wygnaniu. Jeszcze zeszłego roku darował mu cesarz wileń wartości 100,000 fr., a mówią, że miał wielki wpływ u cesarza nawet w politycznych sprawach. —

— Ciało prawodawcze obraduje wciąż nad nowym prawem drukowym. —

— Wedle niemieckich źródeł, rząd francuski nie czyni dla złagodzenia nędzy w Algierji, a już tam podobno, jak piszą niemieckie gazety, 80,000 ludzi z głodu zmarło. Jakiś generał francuski miał pisać do swej kuzynki, że podróżując przez prowincję Oran, zmuszony był zasłonić okna karety, żeby nie być ciągle wystawionym na rozpaczliwy widok umierających nad drogą ludzi. —

Włochy. Z Florencji piszą do „Gazety Kolońskiej“, że rząd włoski zbroi się z wielkim pośpiechem, z czego możnaby wnioskować, że Italja, Francja i Austrja marzą o wojnie ze Związkiem północnym, czyli z Prusami. Na pozór zbroją się Włochy przeciw amerykańskiej republice Urugway, ale zbrojenie to jest właściwie wymierzone przeciw Niemcom. —

— Z Rzymu donoszą, że kardynał Antonelli wręcz odrzucił wszystkie wnioski rządu austriackiego, dotyczące się zmian w konkordacie. —

#### Rozmaitości.

— Podarunki zwiezione dla króla hanowerskiego przez jego wiernych poddanych na srebrne wesele, dochodzą bajecznej liczby. Samych poduszek na poręczach krzeseł ma być 1537, prócz tego miasto Hanower przysłało konia srebrnego za 8000 tal., a port Gestemünde i inne darowały srebrny okręt trzymasztowy. — Król przesłał 10,000 talarów dla ubogich Hanoweru. —

— *Skutki denuncjacji.* Radca policyjny Lipp w Bernie piastował długie lata urząd szefa tajnej policji, i jako taki częstokroć raportował do ministerstwa o zachowaniu się politycznym rzecznika, a następnie burmistrza dr. Giskry. Gdy obecnie dr. Giskra został ministrem spraw wewnętrznych, uroił sobie p. radca policyjny, że za swe raporta będzie pensjonowany, gdyż drażniały one wielką nieprzychylność ku p. Giskrze. Urojenie

to przeszło wkrótce w obłąkanie zmysłowe, a pan radca w napadzie umknął z Berna i znajduje się teraz w domu obłąkanych we Wiedniu, mając ciągle o raportach tajnych i o ich skutkach, to jest o kasacji. —

— Rada szkolna galicyjska rozpisała konkurs na 39 opróżnionych posad nauczycieli gimnazjalnych. —

— *Pierwsze walne zgromadzenie nauczycieli galicyjskich* we Lwowie zebrało się bardzo licznie. Koledzy od Żywca i Seretu, od Karpat i Nadwiśla pośpieszyli zawiązać wolne stowarzyszenie, w celu podniesienia wychowania publicznego w kraju i szerzenia oświaty, a zarazem w celu uorganizowania wzajemnej pomocy, tak materialnej jak i moralnej. Gościnne podjęcie obywateli lwowskich ułatwiło ten zjazd. Aby nie przewlekać zawiązania Towarzystwa, przyjęto zarys statutow w całości, i wybrano komitet, npoważniając go, żeby pewne zmiany w statutach zrobił, i takowe Namiestnictwu do zatwierdzenia przedłożył. — Wśród obrad nadszedł z Temeszwaru telegram ze serdecznym „Szczęść Boże“ dla pierwszego zgromadzenia nauczycieli polskich. Wśród objawu radości słyszano okrzyki: Niech żyją Węprzy! i komitet także zaraz odelegrał. —

— *Wystawę geologiczną* urządził we Lwowie w zakładzie Ossolińskich młody uczony geolog polski p. E. Sygiercz. — W tych dniach otwartą także została we Lwowie wystawa obrazów Towarzystwa sztuk pięknych. —

— *Śnieg słony.* Z Sünnyöda w Węgrzech piszą do gazety „Magyar Ujsag“: D. 30. stycznia pomiędzy godziną 7 i 8 wieczorem, byliśmy świadkami ciekawego zjawiska. (To same, które i u nas widziano). Na południo-zachodzie firmamentu ukazały się dwa meteory, które jaśniały blaskiem w ciągu 25 sekund, poczem przesunęły się szybko ku północy i znikły z nadzwyczajnym łoskotem. Tęże nocy napadało śniegu na 5 cali. Włóścianie pędząc nazajutrz zrana bydło do wody, spostrzegli, że bydło wiedzione instynktem, wpadło do łąki dominialnej i lizało żarłocznie śnieg. Okazało się, że śnieg miał smak bardzo słony. Następnie włóścianie wzięli się do zbierania tego śniegu, i po wygotowaniu go, otrzymywali czystą sól. Właściciel majątku, na polu którego znajdował się ten śnieg, zabronił zbierać takowy, i podzieliwszy całą przestrzeń (1600 sążni kwadr.) na 10 równych części, sprzedał je za bezcen. Powiadają, że w ten sposób wiele osób zaopatrzyło się w sól na kilka lat. —

— Czesi zamierzają wystawić *pomnik wynalazcom ruchadła*. Różni różnie nazywają ten plug i różnym osobom przypisują jego wynalazek, mianowicie inspektorowi Kainzowi w Opocznie, jakoż ruchadło nazywają to „rachallto“, to „Sturzpflug“, to „plugiem obaczarskim“, to „plugiem opoożyńskim“, to „plugiem Kainzowym.“ Tymczasem już roku 1831 w „Czechosławie“, czeskim czasopiśmie ówczesnym opisano, iż w r. 1828 wynaleźli ruchadło dwaj bracia, Józef i Wacław Veverkowie, jeden kowal, drugi kołodziej, obadwaj rolnicy w Rybitwie pod Bogdańcem w Chrudzimsku, w Czechach, a p. Kainz, Niemiec, dopiero w r. 1832 dał ruchadło na wystawę rolniczą, ale bynajmniej samego siebie za wynalazcę jego nie udawał. —

— *O sejmiku gospodarskim w Toruniu* pisze „Gazeta Toruńska: Ktokolwiek wziął udział w sejmiku, choćby na chwilę, niepodobna aby nie wyniósł z sobą jak najprzyjemniejszego wrażenia. Instytucja sejmików gospodarskich zyskała wczoraj powszechne uznanie i stwierdzenie, że nam jest niezbędna, bo niezmiernie pożyteczna. Myśli wymienione, opinie staro, sytuacje wyjaśnione wspólną rozmową, pouczającymi rozprawami, żywie będą przez rok następny i podsycać nasze życie społeczne. — Zjazd był liczny, rozprawa bardzo ożywiona. Rozprawy p. Kraziewiczza „o stanie gospodarstw włościańskich i statystyka Tow. Rolniczych Prus Zach.“, p. Ignacego Łyskowskiego „o racjonalności w gospodarstwie dworskim“, p. Szczawińskiego z Brylewa „o owczarstwie“, p. Mieczysława Łyskowskiego „o stosunkach



naszych kredytowych", wszystkie przyjęte z entuzjazmem i o gólném zadowoleniem, będą nam pochodniami, które oświecą jasno drogi nasze społeczne. — Rozprawie przewodził z głębokim, doświadczoneym i wypróbowanym taktem parlamentarnym p. Ślaski, senator czcigodny naszej ziemicy. Centralne Towarzystwo Rolnicze Poznańskie zaszczyliło sejmik delegacją złożoną z pp. Buchowskiego i Kurnatowskiego, których szerokie zasługi około gospodarstwa krajowego i rozległa działalność obywatelska nietylko w księstwie, ale i w Prusach Zach. powszechnie są uznane. Nawet podkarpacka ziemia była reprezentowaną w osobie p. Trzecieckiego, założyciela Tow. ogniowego galicyjskiego, posła na sejm i kierownika wydawnictwa Dzieł tanich i pożytecznych. P. Trzeciecki drugiego dnia przyczynił się do ożywienia rozpraw o oświecie ludowej, który to przedmiot dla choroby prelegenta miał być już zniknąć z porządku dziennego. Jednym z mowców najmiliej słuchanych był też p. dr. Niegolewski. —

— Ukraińiec Taras Wola napisał do serbskiego towarzystwa „Zorja“ braterskie posłanie z powodu przeszłorocznej wystawy etnograficznej moskiewskiej. Posłanie to wydane w Wiedniu drukiem, ostrzega Słowian przed Moskwą. Umieszczamy tu z niego kilka wyjątków: — „Odrodzenia naszego szukaliśmy nie z orężem w rękę, jak Polacy, ale w nauce, w tryumfie słuszości.“ „W różnych miastach tworzyły się stowarzyszenia młodzieży pod ludowym mianem „gromad“, które zajęły się ułożeniem książek szkolnych dla ludu, dzieł popularnych, zaprowadzeniem szkół i bibliotek, tj. czyniły to samo, co czynią stowarzyszenia serbskie. Niepodobna było stowarzyszeniom tym zarzucić jakiegokolwiek przeciwnego państwu dążności, ale mówiły i pisały one po ukraińsku. I to wydało się opinii moskiewskiej zdradą stanu, w czym się odszczególniał Katków, co to was całował w Moskwie pocałunkami Judaszowemi.“ „Oto co pisał ów wódz moskiewskiego centralizmu: Wy nie naród, wy nie język, wy nie istniejecie, wy zdrajcy stann, bo piszecie w języku waszego ludu; a nakoniec argument ostatni: my silniejsi!“ „Cóżby on to napisał Słowianom, gdyby skutkiem jakiego nieszczęścia albo własnego nierozumu popadli w ręce moskiewskie? Powiedziałby im: Wy mikroskopiczne cząstki naszego kolosu, wy myślicie o swoim bycie? Milczcież, albo was zgnieciemy!“ „Teraz Moskale fetowali Słowian, bo ich jeszcze im trudno wziąć w swoje ręce.“ „Nie zawiniłszy buntem, a spotkał nas ten sam los co polskich powstańców.“ „Szkoly przez gromady założone zamknięto, język ukraiński zakazano we wszystkich zakładach naukowych i w prywatnej rozmowie. Książki najniewinniejszej treści w języku ukraińskim, jak np. historia biblijna i bajki dla dzieci, zabierano po domach i palono, a tych co takowe posiadali, oddano pod dozór policji. Młodzież co nic nie zawiniła, tylko na polu literatury udział brała, po długim męczeniu w kazamatach, wywieziono do Sybiru.“ „Katków bez wstydu napisał, że pieniądze ofiara na ukraińskie książki szkolne, to to samo, co pieniężne składki na polski rząd powstańczy.“ „Oto dla czego nieobecność Polaków i Ukraińców na zjeździe moskiewskim uważamy za wiele znaczącą, a sam zjazd za nieudany w pojęciu słowiańskiego braterstwa.“ — Tak się odzywa Ukraińiec do Słowian, ale słowiańskie dzienniki nie mają miejsca na tę przestrożę, tylko w zaślepieniu swoim Moskwę wychwalają. —

### Doniesienia piśmiennicze.

— Znany przyjaciel Polaków, ks. Bauer w Paryżu, wydał w francuskim języku swoje wykłady: „O Polsce w obec Boga i historii“, tudzież „O Męczennikach Europy w 19. stuleciu.“ Wykłady te sprzedają na korzyść emigracji polskiej. —

— P. Józef Chociszewski w Chelmnie wydaje: „Dzieje Narodu Polskiego dla ludu polskiego i młodzieży.“ Dzieło to obejmujące około 13 arkuszy druku i 50 rycin, kosztuje w drodze przedpłaty 40 kr. —

### Z Cieszyna.

— Przedsiębiorcy budowy kolei żelaznej Koszycko-Bogumińskiej złożyli w kasie rządu węgierskiego 4,323.780 zlr. jako kaucję kapitału zagwarantowanego. Zarazem donoszą, iż budowę tę wziął na się bank międzynarodowy. Przestrzedź z Bogumina do Cieszyna ma być do października rb. z pewnością ukończona; a skoro pora pozwoli, roboty mają być także rozpoczęte od strony Koszyc. W ciągu 5 lat ma być cała kolej gotowa. —

— Presbyterstwo cieszyńskiego zboru na posiedzeniu swoim d. 26. bm. uchwaliło wielką większością (z wyjątkiem tylko 6 znanych głosów) prośbę poprzednio przez nadzwyczajne zgromadzenie zborowników wyrażoną, aby ks. pastor Otto zrzekł się ofiarowanej mu posady w Prusiech. Pastor Otto dał uspakajające przyrzeczenie. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 22 lutego: pszenica (83 ft.) 6 zł. 92 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 97 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 36 kr., owies (48 ft.) 2 zł. 21 kr., ziemniaki 1 zł. 50 kr., masło 48 kr.

### Korespondencja redakcji.

Wy. W. S. w lw. p. Brzesko: Nra Gwiazdki najregularniej odsyłamy i dziwi nas Pańska skarga na nieotrzymywanie. —

### POSADA DROŻNIKA POWIATOWEGO.

Świetny wydział krajowy ślaski zezwolił na ustanowienie drożnika dla dróg powiatowych Cieszyńskiego powiatu z roczną placą 500 zlr.

Dla obsadzenia tej posady rozpisuje się niniejszemu konkurs do dnia 15. marca r. b.

Prośby powinny być w przeciągu tego czasu do komitetu dróg powiatowych podane, i takowe mają zawierać wykaz wieku, moralności, jako też teoretycznych i praktycznych wiadomości technicznych.

Wstąpienie do służby ma się rozpocząć z dniem 1. kwietnia; przy czym jeszcze się też przypomina, że oprócz niemieckiego także znajomość polskiego języka jest potrzebną.

Cieszyn dnia 5. lutego 1868. Komitet dróg powiatowych.

Przewodniczący:

J. Scheidlin.

### Do E. F. Schrödera w Cieszynie

przybyły świeżo

### nasiona jarzyn i kwiatów

z zakładu C. Platz'a i Syna w Erfurcie.

Katalogi udzielają się bezpłatnie.

### OGŁOSZENIE KONKURSU.

Celem obsadzenia przy ew. kościele w Ustroniu opróżnionej posady Nauczyciela i Organisty, z roczną placą 225 zlr. i zwyczajnymi akcydencjami, ogłasza się niniejszemu konkurs do 8. marca 1868.

Ubiegający się o tę posadę zechcą prośby wystosowane do Presbyterstwa zboru Ustrońskiego podać na ręce pastora tegoż zboru.

Presbyterstwo zboru Ustrońskiego.

**PARA KONI:** walach gniady 16 miary i klacz siwa 15 pięci i 3 cale, czteroletnie, półkrwi angielskiej — zupełnie zdrowe, do pociągu i do lekkiego zaprzęgu, są do sprzedania. — Bliższa wiadomość w redakcji „Gwiazdki.“

Od wielu znakomitych lekarzy uznana i chlubnymi świadectwami stwierdzona

### MASĆ RUPTUROWA

Gotliba Sturzeneggera w Herisau, w Kantonie Appenzell (w Szwajcarii) jest zawsze świeża i prawdziwa do dostania u tegoż samego, jakoteż przez aptekę p. A. W. Wlasaka „pod Rzymskim Cesarzem“ w Bernie, i przez aptekę p. Fr. Brunnera „pod Murzynem“ w Opawie. — Cena słoika 3 zlr. 20 kr.

Nie zawiera żadnych szkodliwych substancji, uleczenie bez zapalenia w większej części przypadków istnie. Wskazówka do używania i świadectwa dla przekonania się na żądanie przesyłają się bezpłatnie. — Obfity skład opasek rupturowych. —



Trzydzieści pięć ciągnięć.11 rat miesięcznych po 5 złr.

# Gra towarzyska

na  
wszystkie c. k. losy państwowe i prywatne,  
do której każdy przystępujący  
na zaliczkę 5 złr. — najdalej do 15. marca 1868  
złożyć powinien.

*Ze złożeniem zaliczki złr. 5 — poczyną się prawo wygra-  
nia na podstawie biletu udziałowego z oznaczeniem  
wszystkich losów.*

*Każdy uczestnik otrzyma pół  
c. k. losu państwowego z r. 1864  
na swoją własność, skoro 11<sup>ta</sup> (ostatnią) ratę uiści.*

## Dom bankowy J. Rosnera w Cieszynie.

List zamówienia.

*Panu Janowi Rosnerowi w Cieszynie.*

Poszlij mi Pan [ ] biletów udziałowych do Pańskiej gry towarzyskiej na  
wszystkie c. k. losy państwowe i prywatne, na które zaliczkę (po 5 złr.) w kwocie [ ] w. a.  
załączam.

Imię: [ ]

Ostatnia poczta: [ ]

[ ] dnia

1868.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stępel  
za każdorazowe umiesz-  
czenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie  
dnia 7. marca.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Przygody wychodźców polskich w Paryżu.

Podług prawdziwego zdarzenia opisał E. z K. P.

X. (Ciąg dalszy.)

Podziwienie, radość i wzruszenie odjęły mowę Marji; błądź okryła jej lica. Szlachetny Dobrzyński poznał się na tym stanie przejścia z długiego cierpienia do nagłej radości, i nie czekając odpowiedzi, pożegnał ją mówiąc: „Więc to rzecz ułożona; dzieci pani są moimi uczniami, i oto jest numer mojego mieszkania, widzisz pani, że jesteśmy sąsiadami. Będę ich oczekiwał jutro na śniadanie i panią z niemi, to się rozumie.“

„Czy to sen?“ mówiła Marja do siebie po jego odejściu; „czy to sen? — Ale nie, otóż krzesło, na którym siedział i mówił do mnie. Podejmuję się wychowania twoich dzieci. I otóż adres który mi zostawił.“ I spojrziała na tę kartkę, a na niej stało: „Ulica Lille 17.“ Przypomniała sobie, że to był ów okazały hotel, w którym nie śmiała była szukać pomieszkania dla siebie. „Ja się oddaliłam ztąd z pychą i zazdrością w sercu, a Opatrzność Boska przyprowadza mnie tam napowrót,“ pomyślała. „O mój Boże wszystkie sprawy na tej ziemi są w twoim ręku. Dzięki Ci składam za szczęście, które na mnie zsyłasz; już to bardzo dawno, jak moje serce nie doznało tego uczucia radości. Przez cóż zasłużyłam sobie na to, iż moje prośby tak prędko wysłuchane zostały. Ach ty chciałeś wynagrodzić to przywiązanie i poświęcenie bez granic moich dzieci.“ I w swoim sercu przypominała sobie wszystkie oznaki miłości, które odbierała od swoich synów, a lzy płynęły obficie po jej licach, ale to były lzy słodkie, któreby nie była zamieniła za wszelkie uciechy światowe.

Jakże dzień zdawał jej się być długim! Nie była bowiem zupełnie szczęśliwą, dopóki nie udzieliła tej dobrej wiadomości swoim drogim dzieciom. Jej niecierpliwość była tak wielka, iż ujrawszy ich przez okno, wybiegła naprzeciw nim przed dom, i uściśkała ich z wyrazem radości, którego biedne dzieci nie widziały jeszcze w swém życiu na jej twarzy. — „Jaka mama dziś wesół,“ rzekł Tadzio do Kazimierza stawiając koszyk, „pewnie dzisiaj wiele zarobiła pieniędzy.“

„Pójdźcie do mnie i słuchajcie,“ zawołała Marja, i opowiedziała im odwiedziny nieznajomego ziomka. Tadzio podczas opowiadania matki miał główkę opartą na jej piersiach; Kazimierz słuchał z głową wzniesioną, rumieńcem na licach, z okiem pełnym ognia, potem

zawołał z radością: „Nakoniec będę mógł pracować aby ci się stać użytecznym, droga mam,“ i zaczęła mówić: „moja praca będzie przybliżać czas, w którym będę mógł sam o wygodne życie dla Ciebie dbać.“ — „Ja przecież także,“ rzekł Tadzio podnosząc swe śliczne oczy, w których łezki błyszczały. Ale brat nie słyszał tego; on się przechodził po pokoju i mówił do siebie: „Będę mógł zarobić pieniądze, stać się bogatym i powiedzieć mamie: „To wszystko dla ciebie, to wszystko twoje!“ Nakoniec ukląkł i w czułej modlitwie dziękował Bogu za zesłane mu szczęście.

„Dla czego płaczesz Tadzio?“ rzekła matka. — „Bo nie będę śmiał ani mówić, ani ruszyć się u osób nieznajomych.“ — „O! ty się zapoznasz i tak ci będzie dobrze pomiędzy niemi jak ze mną, zapewniam cię moje dziecię.“ — Dziecię ruszyło główką i objęło rączkami szyję matki przytulając się do jej serca. — „Jednakże gdyby on się mylił, gdybym ja nie miał zdutności i talentu do muzyki?“ rzekł Kazimierz, stawając przed matką. „Ja wołałbym żeby mnie chciał kazać uczyć czego, co by mi w każdym razie mogło zapewnić sposób do życia.“ — „Ty będziesz pracował tyle, że w każdym zawodzie poszczęści ci się kochany synu,“ rzekła Marja. — „O co do pracy i wytrwałości, to cię mogę zapewnić droga mam, bo myśl o tobie będzie mi słodzić wszystkie trudy,“ zawołał Kazimierz.

Tak biedna rodzina rozmawiała długo w noc o pięknych nadziejach w przyszłości, które jej Bóg tak niepojętymi zesał drogami, a jeszcze w sennych marzeniach odbijał się w ich duszy odblask zdarzeń tego dnia stanowczego.

## XI.

Nazajutrz bardzo wcześnie wszyscy już gotowi byli. Pan D. mówił Marji, że ją na śniadanie oczekuje, rozumiała więc, że przed dziewiątą powinny być już u niego. Jednakże myśl, że mogłaby przybyć za rychło, wstrzymywała ją jeszcze na progu. — „Dlaczego wahasz się mam?“ zapytał Kazimierz. — „Rozważam czy nasze odwiedziny nie będą za wcześnie.“ — „Poczekajmy jeszcze,“ zawołał Tadzio z pośpiechem. — Ale Kazimierz innego był zdania, a matka jak zwykle uległa pod wpływem starszego syna. Udali się więc do hotelu, gdzie mieszkał pan Dobrzyński.

Marja drżącym głosem zapytała odzwiernego o mieszkaniu wielkiego artysty. Za jego wskazaniem udała się po eleganckich schodach na drugie piętro, i



zatrzymała się w sieni przed pokojami artysty, w których okna wychodziły na ogród. Widok drzew wspaniałych i zielonych trawników, pokrytych fiołkami i konwaliami, zachwycał jego duszę, gdy siedział przy fortepianie, i może przysłużył się nieraz do wywołania z niej owych boskich melodyj, które z takim zapalem powtarzane bywają w jego ojczyźnie jak i pomiędzy obcymi. Wszystko w jego mieszkaniu połączone było z wytwornym smakiem, lecz każda rzecz miała swój właściwy potrzebny użytek. Dobrzyński już był dawno zajęty swojemi studjami. Okna jego pokoju były otwarte, a ranny wietrzyk napelniony balzamicznemi woniami wiosennych ziół i kwiatów, orzeźwiał rozognione czoło artysty, gdy mu oznajmiono przybycie Marji i jej dzieci. „Niech wnijdą,” rzekł nieprzeszkadzając sobie. Nasi przyjaciele weszli nieśmiało do pokoju, i zastali artystę przy fortepianie, tak głęboko zatopionego, że ich zaledwo spostrzegać się zdawał. Cudowna gra jego jakże doskonale stan jego duszy malowała! Nigdy się tak nie grywa dla popisu jak dla siebie samego. Chcąc osądzić artystę lub amatora, trzeba nie na koncercie lub wieczorku go słyszeć, ale wtenczas, gdy z duszy tworzy, lub fantazje sam sobie. Taką właśnie w tej chwili była gra Henryka D., który przy fortepianie zdawał się zapominać o świecie. Jego marzenie, jego uczucie, smutek, tęsknota malowały się w dziwnym brzęku harmonijnym tak wyraźnie, że trudno byłoby słyszeć muzykę bardziej przemawiającą do duszy! Dzieci były zachwycone, a gdy ostatnie akordy konając zdawały się gubić w oddaleniu, Tadzio cały we łzach rzucił się do nóg artysty, wołając: „myślałem że anioły przemawiały do mnie.”

Dobrzyński podniósł go, a przyciskając do serca rzekł: „Wiedziałem zaraz, że się nie pomyślę na tobie!” Artysta wróciwszy do życia poziomego, zajął się tém, co go otaczało. Marja dotąd stała cała zachwycona cudowną muzyką Henryka; przymknął jej więc fotel, prosił aby usiadła, i rozmawiał z nią również przyjaźnie i serdecznie jak dnia poprzedzającego. Kilka razy odwracał się do Kazimierza, i zdawał się zdziwiony jego odpowiedziami.

Rozmawiając tak dość długo Henryk zadzwonił nakoniec i kazał prosić żonę, by przysłała do jego pokoju. Po małej chwili nikała się młoda kobieta w eleganckim ubiorze, pełna gracji i wdzięku, przywitała Marję i uściaskała dzieci. „Oto moi ziomkowie, o których ci już wspominałem droga Leokadjo,” rzekł pan D. z wyrazem pełnym uprzejmiej tkliwości; „spodziewam się, że tobie będą również jak i mnie milemi gośćmi.” — „Dość mi na tém, że są twoimi ziomkami, i że się nimi zajmujesz drogi mężu, aby i dla mnie milemi byli,” odpowiedziała z słodyczą pani D. „Te dzieci znajduję bardzo milemi, i pewno ich pokocham serdecznie, jeżeli pani przystajesz na to,” dodała obra-

cając się z uprzejmością do Marji. — „Któż matka mogłaby się sprzeciwiać szczęściu swoich dzieci,” odpowiedziała Marja, „a cóż mogłoby ich spotkać lepszego?”

„Ale jakże rozróżnimy teraz obu Kazimierzy, bo i ja mam syna Kazimierza,” mówiła dalej miła pani Dobrzyńska. „Ach wiem — tego tu nazwiemy Kazimierzem mądrym, wielkim, a naszego Kazimierzem pod protekcją! — bo ty musisz go wziąć pod swoją opiekę,” rzekła biorąc za rękę Kazimierza, i pociągając go ku sobie. — „Będzie to moją powinnością wszystko dla niego czynić, co będzie w mej mocy,” odpowiedział Kazimierz całując podaną mu rękę. — Kazimierz ujął sobie również panią D., jak Tadzio jej męża.

Służący oznajmił śniadanie. Udano się więc do salonu, gdzie już dzieci państwa D. się znajdowały. — „Patrzcie! Kazimierz! Alfredzie! oto przyjaciele, których wam ojciec obrał,” rzekła młoda matka. — „Ach to dobrze,” zawołał Kazimierz D., witając się serdecznie z swoim druchem. — „To dobrze,” wołał i mały Alfred ciągnąc za rękę Tadzia. — Przy stole usiedli każdy obok swojego towarzysza. Po śniadaniu Kazimierz D. zaprowadził naszego Kazimierza do gabinetu ojca, i pokazywał mu swoje zeszyty i książki, bo też już uczęszczał do szkoły. — „Kiedy nas zostawili samych,” rzecze znów mały Alfred do Tadzia, „to pójdź do mojej szafki z zabawkami, a tam lepiej się zabawimy, niż oni przy książkach i papierach.” — Tak utworzyły się dwie partje pomiędzy dziećmi, podczas gdy ich rodzice zapuszczali się w daleką przyszłość, obmyślając dla nich jak można najświetniejsze zawody życia.

Jakiemże oddawna nieznaném uczuciem szczęścia napelniło się serce Marji. Cóż ją obchodził teraz brak tylu najpotrzebniejszych rzeczy do życia, który od tak dawna cierpiała! Jakże mogła jeszcze czuć jakiegokolwiek potrzeby, kiedy jej dzieci tak niespodzianą znalazły opiekę! — Pożegnawszy państwo D., udała się do kościoła, i u stóp ołtarza wylała w najgorliwszej modlitwie najczulsze dziękczynienia serca macierzyńskiego.

C. d. n.

## MADJARZY.

(Opis charakterystyczny).

Madjarzy są jednym z najmniejszych narodów Europy, ale mimo to niepoślednią odgrywają rolę. W swym własnym nawet kraju stanowią oni mniejszość pomiędzy innoplemiennymi ludami, a przecież umieli nad nimi zjednać sobie przewagę.\*) Madjar jest panem Węgier, które też dlatego z pewnem znaczeniem nazywa w swym języku „krajem Madjarów” (Magyar Ország). Co więcej, dziś wywierają Madjarzy wpływ na losy całej Austrii, i dlatego zasługują na naszą uwagę.

\*) Madjarów jest tylko 5 milionów, a liczba innych narodów w krajach węgierskich wynosi 10 milionów.



Przed tysiącleciem przybywszy do Europy, zburzywszy państwo Wielko-Morawskie, które się na większą część Węgier rozszerzało, osiedli w tym kraju, i jako naród jeszcze bardzo surowy i dziki, długo byli postrachem innych narodów, a mianowicie niemieckiej rzeszy. Wtedy to obrali sobie za mieszkanie rozległe równiny po obu stronach Dunaju, wyborne dla rolnictwa i chowu bydła. Górzyście zaś okolice północnych i wschodnich Węgier zostawili Słowianom i Rumunom (Wołochom), którzy są wprawdzie dawniejszymi mieszkańcami węgierskiej ziemi, lecz przez zwyciężki naród Madjarów zostali ujarzmionymi.

Przyjęcie chrześcijaństwa a z niém zaprowadzenie królewskiej monarchji uregulowało stosunki państwa węgierskiego na sposób europejski. Zmieszanie się Madjarów z sąsiednimi ludami oświecześniejszymi oddziało także korzystnie na ich zwyczaje i usposobienie; jednakże do dziś dnia zachowali szczegóły odznaki.

Najwydatniejszym rysem charakteru Madjara jest duma i hardość. W téj dumie pogląda on z pewną pogardą na wszystko, co nie należy do jego narodu. Jest w ogóle demokratą, lecz stawia bez namysłu obok pana swego, uważając siebie za równego jemu szlachcica, jako też i szlachcie nawzajem rad do niego się zbliża. Z powagą nazywa siebie „Magyar ember;“ gdy przeciwnie każdy cudzoziemiec jest u niego albo „Szwabem“ albo „Wołochem“, a trudno opowiedzieć, z jaką pogardą Madjar obie te nazwy wymawia. Uwagi wszakże godnym jest, że w obec najbliższych sąsiadów swoich jeszcze dumniej się zachowuje, niż w obec dalszych cudzoziemców. Najbardziej Madjarski włościanin uważałby to za poniżenie siebie, gdyby miał z najbogatszym nawet Rumunem (Wołochem) obcować. Madjarski woźnica pewnej szlachcianki zniewolił też, iż musiała służyć swemu, który był Rumunem, kazać zleźć z powozu przed bramą miasta, ponieważ on jako Madjar nie mógłby znieść téj hańby, gdyby Wołocha przywiozł do miasta Debreczyna. Groźby i prośby były bezskuteczne; woźnica oświadczył, że konie wypręganie, jeśli Rumun nie zsiędzie, i ten musiał ustąpić. — Wszakże i Niemcom nie lepiej się powodzi. Niedawno temu w Peszcie mały chłopczyk nazwał wysokiego dostojnika „ślepy m Szwabem“, iż tenże nie mógł rychło znaleźć zabawki, którą dziecko zgnubiło. Taka duma narodowa objawia się u nich wcześniej i rośnie z niemi, ponieważ się w famijach pielęgnuje. — Z narodów po za granicami węgierskimi jedynie Polak (Lengyel) jest poważanym, boć i tam ma odgłos przysłowie: „Polak, Węgier, dwa bratanki, i do korda i do szklanki.“

Mając piękne podniebie i urodzajną ziemię, z natury nie przywykł do natężania swych sił cielesnych, do pracy, jak inne narody. Jednakże dziejowe wypadki, dotykające jego bytu i kraju, uczyniły jego ducha czynnym. Jest więc leniwym i ponurym, mimo wielkiej

popędliwości i pochopności do wrażeń; Madjar stapa powolnie i wymierzonym krokiem, z twarzą zamyśloną. Jeżeli do kogo przemówi, czyni to z wyniosłością i dojmującym sposobem. On nigdy się nie ruszy, kiedy może cicho siedzieć; nie idzie, kiedy może jechać; lecz gdy się ruszy, pędzi gwałtownie naprzód, i siłę jego nieraz poczuli nieprzyjaciele jego.

Charakter narodu madjarskiego szczególnie odbija się w jego narodowej gęźbie. Niema nic smutniejszego i żałośniejszego, jak początek węgierskich pieśni, podczas gdy koniec ich przechodzi w tony najwyższego natchnienia i zapалу. Co do tego rzadkie są wyjątki. Wszakże Madjarzy sami mają mało pochopu i zdolności do muzyki, chociaż ją bardzo lubią, i pielęgnowanie jej zostawiają Cyganom. Oprócz tego kraj przepelniony jest różnemi grajkami i sztukmistrzami z Czech i Niemiec, którzy zabawianiem innych zarabiają sobie na chleb; bo Madjar nie rad ofiaruje się na to, lubo chętnie da się przez drugich zabawiać. Także i artyści na teatrach pochodzą większą częścią z inąd.

Poezję jednak pielęgnują z zamięłowaniem, i jest między nimi wiele samouków. Prządki odbywają się w Węgrzech jeszcze jak za dawnych czasów i z dawnymi zwyczajami. Około ogniska zgromadzone dziewczki z swemi kołowrotekami, wyśpiewują ludowe piosenki; ciekawi młodzianie zbliżają się do tych poetycznych kółek, aby za podniesienie wrzeczona umyślnie upuszczonego uzyskać wdzięczne spojrzenie, lub aby objawić skłonność serca swego dla którejś z młodych śpiewaczek.

Miłość ojczyzny u Madjara jest namiętna i spojona z tém przekonaniem, iż żaden naród na świecie nie jest tak szczęśliwy i bogaty jak on. Język i wiara są ważnymi czynnikami narodowości. Madjar myśli, że on jedynie ma prawą wiarę, (najczęściej jest kalwinem), i że w niebie mówią tylko madjarskim językiem. Pewna węgierska niańka, (które zwykle dobrze używają sławy), siedząc przy łóżu swjej chorėj pani, i słysząc ją narzekającą w boleściach po niemiecku: „Ach Gott, ach Gott!“ — zawołała: „Aj, pani moja, proszę o przebaczenie, ale pani mówisz językiem, którego Pau Bóg nie rozumie!“

Dok. nast.

## List pasterski

Księżcia-Biskupa Wrocławskiego.

(Ciąg dalszy.)

„.... Pojęcie i zrozumienie wyższego, nadziemskiego świata wpadło w żądanie i używanie ziemskich rzeczy, a im pysniejsi stawali się ludzie z ich postępem, wynalazków i płodów w obwodzie zmysłowego świata, tém niewiadoszniejszymi pokazali się we wszystkiém, co widzialne i niewidzialne rzeczy przechodzi. A tak się pokazało, że Chrystus dla wielu stał się nieznanym Bogiem, że jego wzniosła nauka uważana jest za potrawę nbogich w duchu.... Życie człowieka, niegdyś utrzymywane myślą nieśmiertelności, zatopilo się w ma-



terji... a jak lud pogański w starożytnym Rzymie, tak nasz podobnie tylko chleba i zabaw pragnie. Tę to najobydniejszą niewolę w kajdanach znikomości nazywają postępem, i ażeby ludzkość uwolnioną była z jarzma wiary, oraz z jej żądań i przykazań, powinna młodzież od wpływu kościoła tak daleko, jak tylko można, być trzymaną.

Ach, moi Najmils! jeszcze idą dalej. Chrześcijaństwo ma być wypędzone z warsztatów, z obwodu rzemieślników i robotników. W dawniejszych czasach, gdy wiara chrześcijańska jeszcze wszystkie stany i stosunki zajmowała, miało rzemiosło coś stałego i patryarchalnego.... Majster składał z czeladnikami i uczniami jedną rodzinę, on był ojcem, a majstrowa matką.... Dzwonieniem na Anioł Pański dawał kościół znak do roboty i do spoczynku, a po sześciu dniach pracy, następował podług przykazania Bożego dzień spoczynku, dzień rozmyślenia, dzień Bogu poświęcony.... Nawet te związki są po większej części rozwiązane.... Powstały fabryki, które na miejsce majstrów stawiają fabrykantów, a na miejsce czeladników stawiają robotników, gdzie wszystko na tym zależy, tak wielu i tak tanie robotników dostarczać ile można. Robota rąk ludzkich okazuje się zbyt powolną i drogą; dla tego mechanicznych i chemicznych sił używają, a ludzi przybierają tylko do uzupełnienia i prowadzenia maszyn. Ścieśniony w wąskich i parnych miejscach fabrycznych pracuje człowiek, jakby koła i walce dzień i noc. Stał się tysiące cisną się do tych punktów zarobku. Obey pomigdy sobą, obey swemu panu, bez wspólnego interesu i skłonności, nie mają ani w niedzielę spoczynku, ażeby się spamiętać, że są chrześcijanami, i ażeby o tym myśleć, co jest ich duszy potrzebne.... Cóż czuje przyjaciel ludzi, gdy obyczajne zepsucie rozważa, jakie ztąd wypływa.... Przykładem rodziców, nauką w szkole do wiary, enoty, karności i obyczajów przyzwyczajeni, słyszą tu po raz pierwszy nieznaną mowę, rnmienia się, podczas gdy ich towarzysze śmieją się i szydzą. Opierają się temu może pewien czas, ale zwolna bywa lepsze uczucie przytępione, wiara gaśnie, cnota ginie.... Jaka to boleść dla kościoła, ale któż słucha jego głosu w tym czasie.... Lecz jeżeli robotnikowi, który w pocie czoła mały kawałek chleba pożywa, odbiorą pociechę i zasilenie z góry: wpędzą go w pustę odurzenie zmysłowych chuci.... Jeżeli mu odbiorą przyszłe niebo z nagradzającą wiecznością, to on żąda za to wynagrodzenia na ziemi, a gdy takowego nie znajdzie, coś się dziwić gdy tego nareszcie gwałtem żąda....

Czyj wzrok tylko na powierzchnię pada, i kto świat tylko podług zewnętrznych zdarzeń uważa, ten się może czuć kuszonym do wielbienia naszego czasu, jako pomyślnego i szczęśliwego. Któżby mógł zaprzeczyć wielkiego i zadziwiającego postępu w wielu gałęziach umiejętności i sztuki, oraz ztąd wypływającej materialnej pomyślności? Człowiek został panem materji! dzienniki, para, elektryczność łączą kraje i części świata z sobą.... Przejeżdżamy kraje i przepływamy morza szumiącą szybkością, bogactwa się zgromadzają i przedsiębiorstwa się uiszczają, o których poprzednie czasy żadnego przeczcucia nie miały. Miasta się upiększają, pałace, teatry i publiczne gmachy wzrastają, mieszkania ludzkie stają się wygodniejszymi i przyjemniejszymi, a różnorodne rozkosze i zabawy rozveselają życie.

Ale proszę was, Najmils! nie dajcie się zewnętrznej stroną uwodzić. Na coś się przydadzą wszystkie

ziemskie umiejętności, bez umiejętności zbawienia dla naszej nieśmiertelnej duszy. Na coś się przydadzą zgromadzone bogactwa i skarby, gdy z drugiej strony ubóstwo i codziennie rosnący niedostatek do nieba krzyczą!... Na coś się przyda cała ziemская waspaniałość, która więdnije jak kwiat polny.... jeżeli po nad to żadnego życia więcej nie znacie....

I gdzie to jest ta wielce wysławiana szczęśliwość teraźniejszego czasu? Gdzież jej mamy szukać? — Nie nosiż największa część ludzi uczucia w sobie bojaźliwych przewidyń o tych rzeczach, jakie mają nastąpić? Nie jestże albo nieukontentowanie, albo nieznanie, albo obawa, które umysły pogrążają, i nawet ludy w rozdwojeniu trzymają? Nie stojąż chrześcijańskie narody uzbrojone naprzeciwko sobie, jak gdyby to była powszechna wojna, i nie musząż tak czynić, gdy moralna moc znikła, a na jej miejsce zasady prawne fizycznej władzy nastąpiły? Nie rośnież z temi okolicznościami zdziwienie obyczajów, napady na własność, na honor, na życie bliźnich... Codzienne doniesienia o kradzieżach, o niewstydlivości, o samobójstwie, dzieciobójstwie, ojcobójstwie i o morderstwie małżonków, o jakich nam publiczne dzienniki donoszą, sążto znamiona nowego nieszczęśliwienia ludzi?....

Nie spoczywają dopóki im się nie uda zniżyć małżeństwa do cywilnego kontraktu i szkołę od serca jej matki oderwać; nie ustają przez bluźniercze dzienniki kościoła oczerniać, jego przykazań wyszydząć, jego kapłanów szkalować, przeciwko Ojcu św. szturm przypuszczać.... Pytacie się Wschodu, pytacie się Afryki, gdzie niegdyś światło chrześcijaństwa kwitnącą oświatą wywołało, a teraz tam ciemnota, niewiadomość i nieograniczony despotyzm panuje. A jeżeli się chcecie cofać w historji, to rozważajcie Francję na końcu przeszłego wieku.... bogini rozumu na znieważonych ołtarzach, oraz królewską i obywatelską krwią zbrzyżgane rusztowania.....

Dok. nast.

## Gospodarstwo i przemysł.

**Handel szczeciński.** *Gazeta Przemysłowa*, bardzo nżyteczne pismo, zachęca różnemi artykułami do zajęcia się przemysłem krajowym. W ostatnim Nrze pisze: Czas najwyższy, abyśmy się ocknęli z letargu, a jeżeli nam braknie wynalazczości w przemysle, to przynajmniej naśladowmy zagranicznych, korzystając z przykładów. W kilku set miasteczkach naszych żyją ludzie niezamożni, ntrzymujący zaledwie swoje rodziny. Czyby ci nie mogli rozebrać pomiędzy siebie według okolicy, w której ten lub ów produkt łatwiej i taniej się pojawia, handel szczeciński, szmatami, pierzem, jajami, kośćmi, skórkami, lnem itp.? Czyby rodziny ich nie mogły się zająć sortowaniem, czyszczeniem, darcieniem, czesaniem tych surowych produktów? Rzecz nietrudna niewymagająca kapitałów znacznych, potrzeba tylko zakrzętnąć się około wyrobienia sobie znajomości i stosunków u włościan, a ci widząc lepszych i rzetelniejszych nabywców, radziby byli tej zamianie. — Wiedząc, że nie tak nie przekonuje, jak data statystyczne, przywiedziemy, że Anglja rocznie produkuje szczeci za 45,000 funtów szterlingów, Francja za 1,480,000 franków, Rzesza niemiecka za 570,000 tal. Wziąwszy na uwagę, że u nas w ogóle więcej nierogaczyny się trzyma, że i wieśniacy w chowie tym bardzo znaczny udział biorą, że szczec z świń polskich pochodząca jest w ogóle za granicą dla swój dohroci bardzo posznkiwaną i cenioną, a niektóre miejscowości jak Wiśnicz



i Jaworów w Galicji wyrobiły sobie na targach zagranicznych wziętość niemalą, to możemy być pewni, że dbając więcej o ten artykuł, i czuwając nad należytym wysortowaniem jego, moglibyśmy daleko większy dochód wykazać, niż zagraniczni. — Nietylko sama szczecina ma popyt za granicą, poszukują także i wyczeski z pomiędzy szczecin, nazwane w handlu wełną chlewną, której wprawdzie do wyrobu szczotek użyć nie można, lecz za to do wyrobienia wołoków lub do wyścielania mebli zamiast sierści nzywają; tak więc nie się nie marnuje ze świni. Wartość i potrzeba szczeciny wzrasta nieustannie. Dotychczas jednak wywożą ją po większej części w surowym stanie od nas. Gdyby umiano a raczej chciało zająć się zbieraniem szczeci, gdyby utrzymywano w czystości nierogaciznę myciem, a w końcu oczyszczano i rozgatunkowano rozmaite rodzaje, toby osiągnięto znaczne korzyści. Artykuł ten wyrobił sobie za granicą dwa jarmarki doroczne np. w Lipsku i w Frankfurcie nad Odrą, podobnie w Norymbergu i w Hamburgu są znaczne składy. Hamburg prowadzi ogromny handel szczecina do Hiszpanji, Portugalji, Ameryki i Indji. — Rozsortowanie zasadzające się na wybieraniu równej grubości i długości szczeciny dokonywa się od ręki przebieraniem; potem następuje czesanie tak zwanym grzebieniem szczecinowym. Rozgatunkowanie ostateczne dokonywa fabrykant sam, bacząc głównie na równą długość i grubość, jednakową barwę i sztywność szczeciny; przebiera niekiedy kilkudziesiąt rozmaitych gatunków do wyrobu rozmaitej twardości szczotek i pędzli, oczyszcza je zupełnie, często chemicznymi środkami doprowadza je do śnieżnej białości, lub nadaje im kolory najrozmaitsze. — W Lionie, z kąd pochodzą sławne pędzle, i w Norymbergu, sprzedają szczecinę w ozdobnych pudełkach, rozsortowaną jak najstaranniej pod rozmaitemi nazwami, jako to: winogrono, rajskie jabłko, dębowy liść, lilja, tulipan, róża, trąbka pocztowa, jagnię itp. W Paryżu pewien gatunek szczecin stale oznaczonej długości i grubości płaci się po 100 franków za kilo tj. 2 funty węd. — Do najlepszych szczecin należą polskie, węgierskie i rosyjskie. Niemieckie bowiem są zwykle krótkie, miękkie nieelastyczne. Szczecina wydobyta za pomocą oparzenia, jest gorszą od wypadłej lub wyskubanej ze żywych świń. Świnie pochodzące z północnych krajów, lub zabijane w zimie dostarczają lepszą szczecinę, tj. gęściejszą, dłuższą i sztywniejszą. Co do barwy, to biała jest najdroższą; czarna i żółta zwykle najtwardsza i najdłuższa, czerwona najgorsza. —

**Obmywanie drzew owocowych.** Jeden z najsławniejszych ogrodników paryżskich, drzewa owocowe hodujących, utrzymuje w swym ogrodzie naczynia z wodą, w której potaż jest rozpuszczony. Wodą tą każe obmywać drzewa, aby je od mchów i owadów ochronić. Przez to zarazem tworzy się na drzewach kora jędrna, zwięzła i polyskująca, jak szkło. Jędrne zdrowie kory reguluje przeziw drzewa, i obieg soków ożywia i utrzuca, co znów staje się przyczyną nadzwyczajnej urodzajności drzew, soczystości i aromatyczności owoców.

**Gęsta i dobra śmietana.** Aby mieć taką śmietanę, biorą się dwa naczynia do mleka i wstawiają w wrzącą wodę. Gdy świeże wydojone mleko przyniosą do mleczarni, wyjmują się obadwa naczynia z wrzącej wody i w muijsze z nich nalewa się mleka i przykrywa większem, przewracając je naturalnie dnem do góry, ażeby się ile możności do podstawy pierwszego spuściło. Ten bardzo prosty sposób sprawia, iż nietylko

znacznie więcej śmietany na wierzch występuje, ale nadto i ten ma skutek, że śmietana daleko jest smaczniejszą i delikatniejszą. — Z.

**Przyrząd do robienia lodu.** Carré w Paryżu wyrabia machinki do lodu, odznaczające się od używanych dotąd swoją pojedynczością i małemi kosztami, jakich wymagają przy nżyciu. Machinka Carrégo składa się z pompy powietrznej, do wypompowania powietrza z naczynia napelnionego do połowy wodą. W próżni wydobywa się powietrze zawarte w wodzie i uchodzi; równocześnie zaczyna się parowanie wody. Powietrze i para wodna jest przymuszona przechodzić przez cylinder napelniony kwasem siarkowym, który pochłania wszelką parę; w skutek tego powstaje tak szybkie parowanie, że woda w naczyniu zamarza. Cztery minuty wystarczają do zrobienia jednego litra lodu. Machinka Carrégo kosztuje 60 franków. —

### Jura i Jánek.

*Jura.* Słyszaleś — że w naszym Cieszynie niektórzy panoczkowie chcą urządzić koncert na korzyść głodnych Prusaków?

*Jánek.* A czemuż nie dla cierpiących nędzę w Galicji? — co zeazłego roku przez powódź wszystko stracił! — kiedy są nam bliżsi i jednego monarchy!

*Jura.* Bezmała że Galicyjanie są Polacy — a ci głodni Prusacy są Niemcy! — wszak prawią: niemieccy bracia!

*Jánek.* Tóż nie pamiętają o naszych potrzebnych spółbraciach, należących do wspólnej austriackiej ojczyzny, dla tego że inszą mowę mają? — a chcą zbierać dla dalekich Niemców, co mają bogatego króla, który ma moc talarów!

*Jura.* Wiesz, że to jeny taká demonstracyja narodowa jejich — albo nationalitätsschwindel!

*Jánek.* Dyć oni zawsze prawią, że nie marzą o narodowości — że narodowość głupstwem.

*Jura.* Toć prawią, ale inaczej robią. — Bezmałaś też czytał, że i Chorwaci w Lice, co też do nas należą, mają głód, a zakázano dla nich zbierać.

*Jánek.* Hm. — A we Wiedniu snąć szycowie czyli strzelcy miejscy chcą zrobić wielką uroczystość dla wszystkich strzelców z całych Niemiec — cóż zaś to będzie? —

*Jura.* Cóżby było! — będą strzelać, a jeść i pić na dajcze einheit.

*Jánek.* To jest — coby się całe Niemce zjednoczyły — a toby może i niemieckie kraje Austryji chciały do nich należeć?

*Jura.* Juźci to tak wygląda, bo i niektóre niemieckie nowiny pisały, że austriaccy Niemcy marzą o związku ze swoją wielką niemiecką ojczyzną.

*Jánek.* To już Niemcy nie śmiać nie prawić Czechom, że przeszłego roku byli w Moskwie.

*Jura.* Ale kiedy nasi Niemcy oglądają się zawsze na rzeszę niemiecką, a Czesi na Moskwę, to musi przecie szkodzić Austryji, — a że to ministrowie dopuszczają, to źle.

*Jánek.* Snąć i nasi niekierzy szycowie chcą jechać na tę demonstracyję do Wiednia.

*Jura.* Toć — bezmała chcą pokazać, że są Niemcami von echtem Schrott und Korn.

*Jánek.* Bać — z naszego polskiego chleba. — Co to już za przewrót robią w ludziach te niemieckie zachcianki, to aż na dziwy. Powiem ci przypadek.

*Jura.* Rozprawiej.



*Jánek.* Jeden chłop tu z niedaleka, nazywał się kiesi Jegła. Ale że dawniej w kancelaryjach u nas pisało po czesku, tuż go zapisano Jehła. Potem przyszli Niemcy, niemogli tego i przeczytać, i napisali Jehta; jednak to się ludziom źle wymawiało, tóż prawili Wiechta, a na ostatku Wiecheć. Teraz potomek Wiecheć miał dostać jakiś dziedzictwo, i miał sto biéd, bo nigdzie w metrykach niebyło Wiechciów, jeny Jehły albo Jehty.

*Jura.* Co strasznego! Tóż z jegły zrobili wiecheć!  
*Jánek.* To już taká ta kultura. G. B.

### Przegląd polityczny.

W przeszłym tygodniu położenie polityczne wyglądało trochę groźnie, ale znowu jest bardzo pokojowe. Tak zapewniają ze wszystkich stron. — Ksiądz Napoleon wyjechał w tych dniach z Paryża do Berlina. W drodze zabawi kilka dni w Stuttgardzie przy dworze króla wirttembergskiego, a w Berlinie, gdzie zamówiono dla niego „hotel royal“ ma mieszkać 10 dni. Jaki cel jego podróży? czy ma zlecenia od cesarza Napoleona? niewiadomo. Spodziewają się jednak, że obecność jego w Berlinie przyczyni się do upewnienia przyjaźnych i pokojowych stosunków między Francją a Prusami. Prawdopodobnie polityka Francji jako też i Anglii dąży do tego, aby Prusy nie wspierały Moskwy na Wschodzie. — Do Petersburga wysłał zaś gabinet francuski notę, która ma być bardzo uprzejmą, ale stanowcze przedstawienia względem sprawy wschodniej zawiera. Poseł moskiewski, który zeszłego tygodnia powrócił z Petersburga do Paryża, dał jednak francuskiemu ministrowi Moustierowi najuroczywsze zapewnienia, że Moskwa szczerze pragnie pokoju i w sprawie chrześcian tureckich wspólnie z innemi gabinetami postępować będzie. — Zobaczmy, jaka jest ta szczerłość Moskwy, i jaki skutek będzie z podróży księcia Napoleona. Tymczasem zapisujemy, że na przedstawienia mocarstw a głównie Francji, rząd rumuński i serbski dały także całkiem uspokajające oświadczenia. Wiedeński „Osten“ zapewnia, że wieści o gromadzących się bandach bułgarskich w Rumunji są bajką; rozszerzały je tylko moskiewskie organa, bo Moskwie zależy na tem, aby przedstawiać cały Wschód jako wulkan grozący wybuchem. — Do Belgradu miał przybyć tajny poseł turecki z pismem, w którym sultan zaręcza ważne ustępstwa księciu serbskiemu Michałowi. — Zatem niebezpieczeństwo grożące ze strony Wschodu w obec takich oświadczeń pokojowych powinniśmy uważać na teraz za usunięte. —

*Austria.* W delegacji przedlitawskiej d. 29. przyzwolono 76 milionów złr. na wojsko. Przyjęto rezolucję, aby na czas pokoju ustanowioną była liczba generałów i sztabowych dostojników, której przekroczyć nie można; również aby ekonomiczny zarząd wojska oddano cywilnym. Dalej ma być przedsięwzięta zupełna reforma w komisariatach wojskowych i w mundurowaniu; niższe szkoły wojskowe mają być zniesione. Odrzucono zaś wniosek zniesienia józefinów, jako też wniosek, aby pułki zostawały w swych okręgach werbunkowych. Za ostatnim wnioskiem szczególniej przemawiał dr. Ziemiałkowski. Minister Kuhn atoli oświadczył, że pozostawienie pułków w okręgach werbunkowych nie da się ściśle i nagle przeprowadzić, ponieważ naraz wymagałoby to wielkich kosztów, a prócz tego wielkie miasta większej potrzebują załogi; jednakże co można,

będzie w tym roku spełnionem. Odrzucono także wniosek względem zniesienia stadnin. — Dnia 2. marca uchwalono budżet marynarki. — D. 5. bm. uchwalono nadzwyczajne wydatki na armję. — Delegacja węgierska przyjęła budżet ministra finansów. —

— *Z Rady państwa.* W izbie poselskiej d. 27. bm. wniesiono mnóstwo petycyj o wsparcie dla dotkniętych głodem w Galicji. Minister Giskra oznajmił, że rząd już uchwalil galicyjskiemu wydziałowi krajowemu dać 250,000 złr. do rozporządzenia. — Minister Hasner odpowiedział na dawniejszą interpelację Guszalewicz, zarzucającego, iż Rusini przymuszani są do używania języka polskiego. Minister oświadcza, iż według dochodzeń nie uczyniono nic takiego, coby się sprzeciwiało prawu. — Minister finansów Brestl oświadczył, że ani ściąganie ani zmniejszenie not państwowych nie jest teraz podobnem. Jak największe zniżenie deficytu jest potrzebnem dla uregulowania waluty. — D. 29. p. Roser interpelował ministrów względem zakazania żołnierzom noszenia broni poza służbą. Nastąpił potem pierwszy odczyt ustawy o zniesieniu rady stanu i inne podrzędniejsze sprawy. — Na posiedzeniu d. 5. bm. przyszła na porządek dzienny rewizja ustawy kwaterunkowej i ustawa o zniesieniu lichwy. —

— W miejsce arcyksięcia Leopolda, mianowany został wiceadmiral Tegetthof naczelnym komendantem marynarki. —

— Stosownie do rozporządzenia cesarskiego, mają być w armji austriackiej przedsięwzięte następujące reformy: a) Muzyki wojskowe u wszystkich broni, z wyjątkiem piechoty linowej, mają być zniesione od końca marca br. b) Liczba szeregowców przy konnicy ma w czasie pokoju wynosić w każdym szwadronie 98 ludzi. c) Przy artylerji mają być zaprzęgi wszystkich wozów amunicyjnych zniesione zupełnie. d) Przy pułkach inżynierji ma być siła każdej kompanji umniejszoną o 10, a przy pionierach o 5 ludzi. e) Przy pułkach dragonów mają być poformowane szóste szwadrony. Awansy oficerskie są na teraz powstrzymane. Oprócz tego spodziewają się wkrótce nowych środków oszczędności w armji. —

— Minister wojny miał wydać rozporządzenie, w którym armja nie nazywa się „ces. kr. austriacką armją“, ale „armją Jego Ces. Mości.“ —

— Minister sprawiedliwości dr. Herbst, wydał rozporządzenie do sądu wyższego we Lwowie: iż odtąd sądy galicyjskie mają używać wyłącznie tylko języka krajowego jako języka urzędowego. Rozporządzenie to ma być tak długo uważane za prowizoryczne, dokąd prawodawstwo nie ureguluje ostatecznie tej sprawy, które musi wyraźnie określić sposób wprowadzenia języków krajowych do sądów i urzędów. Sądy więc w Galicji będą już teraz referować w polskim, lub także w ruskim języku, i referaty nie będą potrzebowały być wypracowywane naprzd w niemieckim języku, tylko polskie i ruskie będą uważane za autentyczne oryginały. Nie będzie się już tracić niepotrzebnie czasu na tłumaczenie z niemieckiego. — Sądy mają na posiedzeniach używać także polskiego języka, lubo w przypadku, jeśli który z sędziów nie umie po polsku, wolno mu będzie zażądać traktowania w niemieckim języku. —

— Minister Giskra wydał rozporządzenie, według którego na morawskich gimnazjach uczniowie nie muszą się uczyć czeskiego języka, a chcący się uczyć, muszą mieć do tego rewers od rodziców. Niemcy cieszą się z tego, i nazywają to równouprawieniem, kie-



dy oni uwolnieni są od nauki drugiego języka, a morawscy Słowianie muszą się uczyć po niemiecku! Ponieważ gimnazja są większą częścią niemieckie, więc dla Czecho-Morawian niema równouprawnienia. Ale Niemcy (nawet i Silesia) odpowiadają im: jeśli wy morawscy Słowianie nie chcecie się uczyć w niemieckim języku, to sobie założcie własne szkoły. Taka jest logika niemiecka. Na gimnazja i profesorów płaci cały kraj, tj. nietylko Niemcy ale i Słowianie, ale Niemcy chcieliby je mieć wyłącznie dla siebie, a Słowianie mieliby sobie sami nowe zakładać! —

— Dzienniki wiedeńskie wielce się zajmują tego-rocznym niedoborem skarbu. „Börsen Ztg.“ powiada, że plan zaciągnięcia pożyczki zarzucono. Niedobór ma być pokryty nowym podatkiem (od kuponów) i ze sprzedaży dóbr rządowych. —

— „Słoweńskie Nowiny“ w Peszcie wychodzące piszą: Część tych pieniędzy, które na tak zwane „tajne wydatki“ są przeznaczone, otrzymała redakcja niemieckiego dziennika „Kölnische Zeitung“, tj. 10,000 zlr. A za co? Za to, iż była tak łaskawa i napisała kilka pochwał o teraźniejszej polityce p. Beusta, aby zagranicznymi mogli czynności naszego kanclerza chwalić i podziwiać, jak szczęśliwi są mieszkańcy anstrjacy pod jego rządem! —

— Węgry domagają się, aby Koszutowskie banknoty z r. 1848 zostały teraz uznanymi. Minister węgierski Lonyay i wiedeński Brestl snadź zgadzają się na to. Minister wspólny finansów p. Becke jednak opiera się temu. —

— Właściciele węgierskich pułków dostali zawezwanie od wspólnego ministra wojny, żeby w przeciągu czterech tygodni wygotowali spisy oficerów, którzy służą w węgierskich pułkach a nie są Węgrami, jako też i tych, którzy mówią po węgiersku. —

— D. 1. bm. zakończyła się w Peszcie konferencja znakomitych żydów węgierskich. Wypracowała ona projekta do statutu dla gmin i szkół żydowskich, i przedłożyła takowe ministrowi wyznań i oświaty. —

— P. Böszörmönyi, który w dzienniku „Magyar-Ujsag“ wydrukował proklamację Koszuta, skazany został przez sąd przysięgłych w Peszcie na rok więzienia i 2000 zlr. kary. P. Böszörmönyemu chciało zrobić potém fakeleng, a prokuratorowi kocią muzykę, lecz policja zapobiegła. Z całych Węgier przesyłają teraz skazanemu składki na opłacenie kary, i ogłaszają te składki za podatek narodowy —

— Wiedeńskie dzienniki polemizują z czeskiemi „Nar. Listami“ z powodu pogłoski, że centralny rząd i nawet rezydencja cesarska mają być przeniesione z Wiednia do Peszt-Budzina. —

— JCMość jeszcze bawi w Peszcie. —

Prusy. Sejm pruski zamknięty został d. 29. lutego mową tronową, w której król zapewnia nadzieję zachowania pokoju. —

— Parlament cłowy niemiecki ma się zebrać 19. marca. — Rada związku cłowego, mająca przygotować projekta do tego parlamentu, zebrała się już dnia 2. bm. w Berlinie. —

— Staatsanzeiger z d. 3. marca ogłasza królewskie rozporządzenie, mocą którego majątek byłego króla hanowerskiego zostaje skonfiskowanym, z powodu jego knowań przeciw Prusom. — Równocześnie nadworny sąd pruski uchwalił skargę o zdradę stanu przeciw hr. Planetowi, powiernikowi króla hanowerskiego. —

Niemce. Między południowo-niemieckimi państwa-

mi budzi się znowu myśl utworzenia związku południowo-niemieckiego. Bawaria jako największa z tych państw, marzy o pierwszeństwie w tym związku. Związek ten wszakże nie bardzo miłym byłby dla Prus, które dążą do opanowania całych Niemiec. —

— Bawarski król Ludwik, który złożył koronę już przed kilku laty, zmarł d. 29. lutego w Nizy w Francji. Ciało jego przywieziono do Mnichowa. —

Polska. Wieść o przywróceniu królestwu polskiemu pewnej autonomji, była fałszem. Nieprawdą jest także, iż panowie Zamojski, Wielopolski i Branicki powołanymi zostali do Warszawy. — Moskale nawet, aby nie wspominać całkiem królestwa polskiego, przezwali je teraz „provincją nadwiślańską.“ —

— Księży katolickich w królestwie polskiem, podzielili Moskale na trzy klasy. Jednym dali książeczki legitymacyjne niebieskie; ci muszą się dwa razy w miesiąc meldować u naczelnika powiatu. Druga klasa ma książeczki czerwone; ta dwa razy w tydzień obowiązana stawiać się przed wójtem lub burmistrzem. Obie te klasy mogą przecież za legitymacją i pozwoleniem jeździć w kraju z miejsca na miejsce. Trzecia klasa ma książeczki czerwone z czarną obwódką, a tej nie wolno się wcale z miejsca wyruszyć, nawet w własnej parafji, choćby do chorego. Moskale powiadają, że chory może do księdza przyjechać! — Na Litwie już dawno oddalono wszystkich urzędników katolików ze służby, teraz oddalono ich także na Rusi (Wołyniu, Podolu i Ukrainie). Pod karą 25 rubli zakazano we własnym domu ze sługami mówić po polsku, nakazując moskiewski, niemiecki lub francuski język! — Moskalom którzy się w tych krajach osiedlili, zakazano też brać Polaków i katolików w służbę. Lecz panowie moskiewscy najgorzej na tém wychodzą, ponieważ sprowadzani moskiewscy służący ani stosunków, ani języka ludu nie znają. —

— Licytacje na zgrabione majątki na Litwie rozpoczęły się 27. stycznia. Jest to ostatni akt, którym wyrzeczona przez cara konfiskata dokonywa się. Nie sądzić bowiem, by to było przymusowe wywłaszczenie. Wywłaszczenie, sprzedaż, pociągają za sobą pewne wynagrodzenie. Tu nie podobnego nie ma miejsca. Jest to najczystszy zabór, poczynawszy od gruntu, aż do najmniejszych ruchomości. Z sumy szacunkowej nikt prawie nie korzysta i nikt jej nie widzi, bo zacny rząd tyle pretensyj namazał na każdego zrabowanego, że ten, pomimo zabranego majątku, zawsze jeszcze dłużnym rządowi pozostaje. Licytacja odbywa się w urzędzie gubernialnym; w sali zasiadają czynownicy. Masa brodatych i niebrodatych Moskali, pomiędzy którymi uwidatnia się tak zwana bosa Moskwa, czyli czynownicy, i trochę Niemców z kurlandzkiej gubernji, wchodzi na salę. Pomiedzy tymi jak mary, przybici i milczący, przesuwają się zrabowani. Nad moskiewską taką nie nie można śmieszniejszego i zarazem bezczelniejszego wymyślić. I tak, wieś wartości 25,248 rubli, oszacowano do licytacji na 4900 rs. Z majątkami tylko w kowieńskiej gubernji nie idzie im tak gładko, bo tam przeszkadzają im Niemcy z Nadbałtyckich gubernij, o co na nich krzyk okropny. Dotąd tym sposobem sprzedano już majątków 201, do sprzedania było wszystkich 588; do 22. grudnia r. z. dobrowolnie sprzedano 188, pozostaje więc jeszcze do zrabowania 199 majątków. Ruchomości także należą do owej przymusowej sprzedaży, ale rzadko w którym majątku znajduje się jakakolwiek ruchomość; wszystkie majątki są



tak zrujnowane, jak zwyczajnie, gdy dziec przejdzie — a tu przecież nie przeszła, ale wciąż plądruje. —

**Moskwa.** W skutek rady ministrów, odbytej w Petersburgu rozporządził car, aby dziennik „Moskwicz“, który kieruje się ultrapanstawistycznymi tendencjami, przestał natychmiast wychodzić. —

**Włochy.** Sejm włoski ukończył rozprawy nad wydatkami wszystkich ministrów. Zwykle wydatki obliczone na 930,664,501 franków, a wydatki nadzwyczajne na 67,300,946 fr. Rząd posiada tylko 779,888,020 fr. na pokrycie tych obu sum. Pozostaje zatem niedoboru 218,077,427 fr. W państwie tak źle administrowanym jak Włochy, niedobór taki jest już od kilku lat na porządku dziennym. —

— W Rzymie spodziewają się za pozwoleniem rządu austriackiego, przybycia 400 młodzieńców węgierskich z pierwszych rodzin którzy w 300 koni przybędą i wstąpią w służbę Ojca św. Podobno też ze sobą przewiozą 1 milion reńskich, jako żołd z góry na 4—5 lat służby. — Austriacki generał Clam Gallas odbył przegląd nad żuawami, i pochwaliwszy ich obiecał, że w pierwszej potrzebie stawi się na ich czele. —

— Kilku biskupów grecko-szyzmatyckich pisało do Rzymu, iż pragną przybyć na sobór powszechny i wziąć w nim udział. Z podobnym żądaniem oświadczyli się również niektórzy członkowie anglikańskiego kościoła. Jednakże trudnoby papież przyzwolił na to. —

**Francja.** W ostatnie dni karnawału, mianowicie podczas oprowadzania wołów tucznych po ulicach w Paryżu, (jest to szczególny zwyczaj Paryżan), zaszły tłumne zbiegowiska i demonstracje z groźnemi okrzykami. — Przyszło nawet do walki między robotnikami i policjantami. Wojsko w koszarach było konsygnowane.

**Anglja.** W gabinecie angielskim zaszła zmiana. Cairns został kanclerzem, a Hunt ministrem skarbu. —

**Ameryka.** Prezydent Stanów Zjednoczonych, Johnson, uchwałą sejmu postawiony został w stan oskarżenia. Johnson chciał ministra wojny Stanton'a złożyć z urzędu, i mianował następcą jego Thomasa. Lecz Stanton oparł się, a senat uznał krok Johnsona za nieprawny.

#### Rozmałości.

— Dnia 29. Intego minęła 100letnia rocznica konfederacji Barskiej. We Lwowie i w innych miastach polskich odprawiano nroczyste nabożeństwo za dusze tychże Konfederatów. —

— W okręgu Mieleckim w Galicji z powodu wielkich zatorów, wystąpiła Wisłoka pod Kliszowem i zalała wiele wsi. Także i Wisła, przorwawszy wały, wystąpiła i zalała 4 wsie w powiecie mieleckim. — Mieszkańcy zatopionych wsi otrzymują wszelką możliwą pomoc ze strony odnośnych władz rządowych.

— W skutek wezwania p. Darowskiego, delegata wydziału centralnego *Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych*, odbyło się zgromadzenie oficjalistów powiatu Lwowskiego na dniu 16. lutego rb. — Posiedzenie zagałę w zastępstwie p. Darowskiego dr. Gębarzewski stósowną przemową, poczem przystąpiono do snbskrybowania udziałów. Do Towarzystwa przystąpiło 51 członków, a to wspierających 4, rzeczywistych 47 z 72 udziałami; oraz jednorazowym datkiem wsparli Towarzystwo 3 dobrodziejowie. Do wydziału powiatowego tegoż Towarzystwa w myśl instrukcji wybrano 5 członków, a to: pp. Romualda Makarowicza, Karola Widmana, dra Gębarzewskiego, Kazimierza Pańkowskiego i Kriegshabera właściciela dóbr. Ostatniemu Towarzystwo zawdzięcza roczny datek w kwocie 100 złr. i ten jeden tylko z 40 zaproszonych właścicieli dóbr przybył na zgromadzenie. — Kwota, która dotąd z powiatu Lwowskiego wpłynęła, wynosi 277 złr. — Przyczynę opóźnienia z organiza-

cją powiatu Lwowskiego przypisać należy poprzedniemu w październiku jeszcze mianowanemu delegatowi, który dopiero 20. stycznia rzekł się powierzonej czynności. —

— W Drohobyczu utworzyło się stowarzyszenie rzemieślników, którego celem jest udzielać członkom pożyczek i dostarczać im po cenie targowej materiały i towary do użytku codziennego. —

— Na kolei lwowsko-czerniowieckiej zdarzył się szczególny nieszczęśliwy przypadek. Gdy pociąg jadący z Czerniowiec przejeżdżał przez rzekę Prut, znacznie wezbraną, runął most, i lokomotywa z tenderami, oraz 7 wagonów towarowych (z wołami, nierogacizną i zbożem) zapadły. Służba ratowała się wyskoczeniem w wodę, i dostała się szczęśliwie na brzeg, lubo niektórzy znaczne odnieśli pokaleczenia. Jakby zrzędzeniem Opatrzności pękły łańcuchy przy ostatnim wagonie towarowym, a wagony osobowe i pocztowe zatrzymały się tuż nad przepaścią na nieuszkodzonych częściach mostu. Z ludzi więc nikt nie zginął. Zajęto się zaraz wydobywaniem wagonów; wielka część wołów i świń była nieżywych; resztę podobijano na miejscu. —

— *Co wielkie miasto spotrzebuje.* W Wiedniu skonsumowano w roku nplnionym: 312,696 wiader wina, 820,492 wiader piwa, 97,998 sztuk bydła rogatego, 145,600 cieląt, 31,727 baranów, owiec i kóz, 42,156 jagniąt i prosiąt, 7015 warchlaków, 99,464 wieprzów ważących więcej niż po 40 funtów, 119,751 zajęcy, 1,197,267 centnarów maki, chleba i innego pieczywa, 292,843 centnary kartofli, 28,060 centnarów jarzyn, 173,653 centnarów owoców, 329,789 sztuk drobiu, 709,244 par dzikiego ptactwa i gołębi, 49,200,000 sztuk jaj. Drzewa opałowego zużyto 89,602 sążnie kubiczne, 74,136 centnarów węgla drzewnego i 2,725,348 centnarów węgla kamiennego. Wyliczyliśmy tu jednak tylko przedmioty podlegające opłacie konsumpcyjnej; inne zaś od niej wolne, przedstawiają także ogromne cyfry. —

— Arcyksiążę Henryk, który wystąpił z wojska i nsunął się od służby publicznej, zaślubił się niedawno w Bozenie z artystką dramatyczną, panną Hofmann, bez przyzwolenia cesarza. Arcyksiążę zamyśla teraz przenieść się do Szwajcarii na mieszkanie. —

— P. Martius, czeski badacz starożytności, znalazł w okolicy Kadani w Czechach, przy kopaniu w ziemi do głębokości 4 sążni, kości zwierząt przedpotopowych, oraz z kośćcami ludzkimi. W oddaleniu o 4 sążnie zaś odkrył rodzaj grobowiska ludzkiego z epoki kamienną. —

— „Wanderer“ podaje ciekawe zestawienie tabelaryczne kosztów utrzymania wojska w Prusiech i Austrii. Podajemy dla przykłądu kilka najciekawszych dat: Ministerjum wojny pruskie składało się w r. 1864, (kiedy armja pruska równała się mniej więcej armji austriackiej z bieżącego roku), z 171 osób, austriackie z 496; — kasy wojenne pruskie liczyły 24 osób, austriackie 94; — intendatura wojenna, wyżsi komendanci i wyższe wojskowe urzędy administracyjne 308 osób, w Austrii 988; — adjutantura króla pruskiego 10 osób, austriackiego cesarza 48; — rozmaite „nieprzewidziane“ wydatki wynosiły wtedy w Prusiech 29,000 złr., w Austrii 126,000 złr. itd. —

— O trychinach często jeszcze donoszą z Prus. W Grzebienisku, w powiecie szamotulskim, w Poznańskim, umarł tych dni na trychiny gospodarz wraz z żoną zjadłszy kielbasy, w których podług orzeczenia lekarskiego znajdowały się trychiuy. Służąca i inne osoby, które jadły z tegoż samego mięsa, lecz dobrze ugotowanego, pozostały zdrowe. —

— Poseł moskiewski przy dworze francuskim br. Budberg, powracający z Petersburga, na stacji belgijskiej Verviers napałdnięty został przez br. Meyendorfa, syna byłego posła moskiewskiego w Rzymie. Napastnik rzucił się z rewolwerem na Budberga, lecz jakiś młody człowiek wstrzymał go. Nicnawieć osobista miała być tego zamachu przyczyną. —



— Księżę Itubirde, wnuk przedostatniego cesarza Meksyku, którego adoptował Maksymiljan, przybył niedawno do Rzymu, i zaciągnął się jako prosty żołnierz do papieżskich dragonów. Rząd austriacki daje mu roczną pensję 50,000 franków. Młody ten chłopiec (nie liczy więcej jak lat 20) nie przyjął godności adjutanta cesarskiego, ofiarowanej mu we Wiedniu, mówiąc, że nie chce nikomu służyć, tylko Ojcu św. Pius IX. dawał mu stopień majora — lecz i tego nie przyjął. —

— Nieszczęśliwa cesarzowa Charlotta, napisała rzewny list do Ojca św., prosząc, żeby się modlił za duszę jej małżonka Maksymiljana meksykańskiego. Z listu tego wnoszą, że umysł jej całkiem wydobrzał. —

### Doniesienia piśmiennicze.

W Krakowie wyszło dzieło: „*Pamiętka dla rodzin polskich*, krótkie wiadomości biograficzne — o straconych na rusztowaniach, rozstrzelanych, poległych na placu boju, oraz zmarłych w więzieniach, na tulańcu i na wygnaniu syberyjskiem od r. 1861 do 1866“, nłożył Zygmunt Kolumna. Cena 5 zł. 50 kr.

— *Noworocznik dla nauczycieli i przyjaciół wychowania*, 1868, wyszedł w Bydgoszczy nakładem księgarni T. Śniegockiego, i zaleca się użytecznymi wiadomościami o zakładach naukowych polskich, tudzież o szkole i wychowaniu. —

— *Nauka stenografji polskiej*, wypracowana [przez Felicjana Jackowskiego] wyjdzie wkrótce we Lwowie. Dzieło to napisane sposobem przystępnym dla każdego, tak że bez wszelkiej pomocy w bardzo krótkim czasie, bo w 36godzinnem, można się nauczyć tej pożytecznej umiejętności. Cena 3 złr. —

— Przy wydaniu w roku 1858 pierwszej serji *Biblioteki Lwowskiej*, składającej się z 10ciu zeszytów dzieł historycznych, zapowiedzianem zostało wydanie drugiej serji téżże biblioteki. Jakoż zebrawszy kilkanaście dzieł oryginalnych, wydaje się niniejszemu z nich celniejsze, a to drogą prenumeraty i pod temi samymi warunkami jak przy pierwszej serji. — Serja ta składa się także z 10 zeszytów 4—5 arkuszowych, a zatem z 40—50 arkuszy druku, a zawierać będzie: najcelniejsze prace Juliana z Poradowa, Ziwnię czyli podróże Polaka po Tatrach, Spiżu i Węgrzech i kilka powieści z dziejów naszej przeszłości. — Prenumerata wszystkich tych 10ciu zeszytów, wynosi tylko 3 złr. i przyjmują ją wszystkie krajowe i zagraniczne urzędy pocztowe pod adresem: „Do wydawnictwa Biblioteki Lwowskiej we Lwowie“, jakoteż wszystkie księgarnie, redakcje pism periodycznych i uproszone do tego osoby. Zeszyty oprawne przesyłane będą Prenumeratorom na wskazane miejsce pojedynczo i kosztem wydawnictwa. — Znajdujący się w druku 1szy zeszyt, zawiera: osnuty na tle historycznym utwór dramatyczny Juliana z Poradowa, pod tyt.: „*Spytek z Melsztyna*“. — Co 14 dni wyjdzie jeden zeszyt. —

### Z Cieszyna.

— Po wielu żałościach i kłopotach zbór cieszyński doznał pociechy. Przeszłej niedzieli po kazaniu pastor Otto oznajmił zborowi, że odmówił przyjęcia posady w Prusiech, i nie opuści ludu śląskiego. Z wdzięczną radością przyjął zbór to oznajmienie, spodziewając się, że machinacje niemieckie już ustaną, a gdyby się znalazły, to znajdą zasłużoną odprawę. —

— Ks. Filip Habernal, pleban w Domaśłowicach, umarł d. 27. lutego po krótkiej chorobie, licząc 60 lat wieku. Pogrzeb jego odbył się d. 29. przy kościele w Dobracicach, gdzie sobie życzył być pochowanym. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 29 lutego: pszenica (83 ft.) 6 zł. 65 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 92 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 28 kr., owies (48 ft.) 2 zł. 23 kr., ziemniaki 1 zł. 55 kr., masło 46 kr.

### W handlu KAROLA BERNACIKA w Cieszynie

są do dostania wszelkiego rodzaju

**nasiona polne, jarzyn i kwiatów.**

Cenniki na żądanie przesyłają się bezpłatnie.

### Jana Burkota HANDEL WINNY pod „złotym lwem“

w rynku Nr. 117 w Cieszynie

poleca Szanownej Publiczności swoje na składzie będące wina i oznajmia rodzaje jako też ceny tych win:

Mianowicie są do dostania białe rakuskie i węgierskie górno i dolnokrajowe, bez beczki wiadro po 10, 12, 14, 16, 18, 20, 24 do 28 złr. — wina czerwone od 14 do 24 złr., i wina treściwe od 12 do 50 złr.

Oprócz tego są węgierskie i rakuskie wina w butelkach po bardzo niskich cenach do dostania.

### Dla szczególniej uwagi cierpiących na rapturę.

Słynny balsam na rapturę (urwanie), którego wielką wartość i w Paryżu uznano, a który od wielu lekarskich znakomitości został doświadczony, i w wielu tysiącach przypadków szczęśliwe kuracje nskutecznił, jest do dostania każdego czasu listownie wprost u podpisanego, pudełko po 4 złr. w. a., za nadesłaniem tej kwoty, ponieważ przekaz pocztowy nie ma miejsca. Dla raptury niezastarzałej wystarczy jedno pudełko.

**J. J. Kr. Eisenhut in Gais, bei St. Gallen (Schweiz).**

**P. T. Uczestnicy** mojego 7go towarzystwa gry wzywają się, by celem odebrania wygranej na dniu 2. marca zrobionej i włożenia nowego losu natychmiast swoje bilety udziałowe nadesłali.

**Dom bankowy Jana Rosnera w Cieszynie.**

### Edykt.

N. 1277 Civ.

C. k. sąd obwodowy w Cieszynie, jako pupilarna i realna instancja, daje do wiadomości, że małoletniemu Józefowi Turoniowi należąca realność pod N. 36 na Kamieńcu w dwóch terminach d. 4. kwietnia i 2. maja 1868, każdym razem przed południem o godzinie 10, w tutejszym sądzie za lub wyżej ceny wywołania 4000 złr. w. a. sprzedaną będzie, i że c. k. sąd obwodowy jako władza pupilarna zastrzega sobie przyjęcie aktu licytacyjnego.

Ponieważ sprzedaż jest dobrowolną, waruje się wierzytelom hipotecznym prawo fantowania bez względu na cenę kupną.

W tym celu wzywają się chęć kupna mający z tym dodatkiem, iż przed rozpoczęciem licytacji powinni złożyć 10% wadium, i że warunki licytacji w registraturze, i stan hipoteczny w księdze gruntowej przejrzeć mogą.

Cieszyn dnia 3. marca 1868.

Prezes c. k. sądu obw.  
**Pospischil.**

### Publicität!

Anzeigen aller Art werden befohrt mit: Schnelligkeit —  
Ersparnis von Porto und Spesen, sowie eigener Mühe-  
waltung — Gratisbeilage — Rabatt bei größeren Auf-  
trägen — Discretion

Special-Contracte mit besonders günstigen Be-  
dingungen bei Uebertragung des Gesamtan Inzer-  
tionswesens.

**Sachse & Co. in Leipzig.**  
**Zeitungs-Annoncen-Expedition.**

Gründungs-Handlungen vorläufig in:  
**Bern und Stuttgart.**

Annahme von Inseraten für die: Allgemeinen  
Anzeigen der „Gartenlaube“ Auflage 230,000 Exempl.

Injectionstaler franco und gratis.

Correspondenz franco gegen franco.



Trzydzieści pięć ciągnięć.11 rat miesięcznych po 5 złr.

# Gra towarzyska

na

wszystkie c. k. losy państwowe i prywatne,

*do której każdy przystępujący  
na zaliczkę 5 złr. — najdalej do 15. marca 1868  
złożyć powinien.*

*Ze złożeniem zaliczki złr. 5 — poczyną się prawo wygra-  
nia na podstawie biletu udziałowego z oznaczeniem  
wszystkich losów.*

*Każdy uczestnik otrzyma pół  
☛ c. k. losu państwowego z r. 1864 ☛  
na swoją własność, skoro 11<sup>ta</sup> (ostatnią) ratę uiszc.*

## Dom bankowy J. Rosnera w Cieszynie.

### List zamówienia.

*Panu Janowi Rosnerowi w Cieszynie.*

Poszlij mi Pan                      biletów udziałowych do Pańskiej gry towarzyskiej na  
wszystkie c. k. losy państwowe i prywatne, na które zaliczkę (po 5 złr.) w kwocie                      w. a.  
załączam.

Imię:                     Ostatnia poczta:                     dnia                     

1868.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. następni  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie  
dnia 14. marca.

## Przygody wychodźców polskich w Paryżu.

Podług prawdziwego zdarzenia opisała E. z K. P.

### XII.

Rok był szybko upłynął od szczęśliwej zmiany w losie biednych wygnańców. Państwo D., którzy poznawszy bliżej te dzieci, pokochali je jak własne, poznali prędko rozmaitość usposobień dwóch braci. Kazimierz i Tadeusz przepędzali dnie całe w ich domu, dzielili wszystkie nauki z ich dziećmi, i tylko wieczorem powracali zwykle do matki. Ale Tadzio przybysz do niej, marzył tylko o oktawach, tereach, molach i durach, a z braku fortepianu przegrywał paluszkami na dębowym stoliku, przy którym pracowała jego matka. Kazimierz zajmował się więcej innemi naukami nie dla tego, żeby nie lubił muzyki, ale że w innym zawodzie spodziewał się prędzej znaleźć sposobność stania się użytecznym swój matce, bo ta myśl przemawiała całe jestestwo tego dobrego syna.

Marja, która przez wrodzone uczucie dumy odmówiła państwu D. ofiarowany jej przytułek w ich domu, pracowała ciągle i wytrwale na utrzymanie życia życia, i mówiła przed dziećmi, że teraz na szczęśliwą przyszłą drogę; była nawet w stanie sprawić im czasem co z odzieży. Kryła jednak usilnie wtenczas przedniemi, jak wiele musiała pracować i szczeniść, nim zebrała małą sumkę, za którą co dla nich kupić mogła. Ale te wysilenia nie ludziły jej starszego syna; odgadywał on to, co matka ukrywała tak starannie, a przekonanie o smutnym położeniu jej, napępiało goręczą jego terażniejszą szczeniść. „Ja jestem szczęśliwy,” mówił często do siebie, „ale jestem nim tylko sam; moja matka choć tego nie przyznaje, jest biedną jak dawniej. Nie ma ona tak jak ja codziennie nakrytego stołu o jednej godzinie, a jej obiad jakże jest różnym od mego!”

Zdarzyło się pewnego dnia, że pan D. mówił o jednym ze swoich przyjaciół, który bardzo prędko przyszedł do znacznego majątku. „W istocie zawód handlowy jest daleko korzystniejszy niżeli artystowski,” rzekł on, „przyjaciel mój pochodzi również jak ja z ubożego stanu, a teraz uchodzi za człowieka milionowego; jestem pewien, żeby się nie był wzniósł tak wysoko, gdyby się w piętnastym roku, zamiast do bankiera, udał był do akademii sztuk pięknych. Nieprawdaż moja droga?” dodał obracając się z nśmiechem do żony.

„Czyżby miliony mogły pomnożyć nieszczęście?” odpowiedziała Leokadja, „i czy za nieszczęście tę sławę, która cię na twojej drodze spotkała?”

„Sława! próżny dym! — która nie będzie miała żadnej wartości w oczach sędziego serc ludzkich.” — Żona spojrziała na niego z rozrzwinięciem i on spostrzegł to, a ściskając jej rękę, rzekł: „Jednakże ty wiesz Leokadjo, że gdybym jeszcze raz miał stanąć na drodze do życia, obrałbym sobie znowu ten sam zawód, nie tak dla sławy, którą on zwykł obdarzać — lubo mam słabość nie nważać ją za dym próżny — ale dla tego, że każdy człowiek obierając sobie jakiś zawód, powinien słuchać na głos boski co się w sercu naszym odzywa; a jest to ten pociąg, to przekładanie jednej nauki nad drugą, co powszechnie nazywają powołaniem. — Jestem przekonany, że ze mnie bardzo zły byłby się stał bankier, a mój przyjaciel nie byłby nigdy stał się artystą.”

Kazimierz słuchał z wielką uwagą słów pana D., i przedsięwziął badać się ściśle, do czego właśnie on ma powołanie, a interesując się nadzwyczajnie przyjacielem pana Dobrzyńskiego, zapytał nieśmiało: „Ale jakże mógł przyjaciel pana w tak młodym wieku dostać się do bankiera?” — „I to z 600 franków pensji,” odpowiedział pan D., „przez co był w stanie wyżywić się dostatecznie, kiedy przeciwnie ja biedne muz dziecię musiałem czasem gryzką za trzy grosze zadowalniać się dzień cały, i to do lat dwudziestu, gdy on wtenczas miał już kilka tysięcy franków dochodu!” — „Ale czy w piętnastym roku wyglądał on już jak mężczyzna?” zapytał Kazimierz. — „Tak prawie jak ty,” rzekł pan D. z nśmiechem.

Od czasu tej rozmowy Kazimierz z wielkim zapalem przykładął się do ćwiczenia w rachunkach, na co się pan D. często uśmiechał. „To jest smak bardzo nie zwykły u nas artystów,” rzekł raz pan D. ze śmiechem, „patrzcie na Tadzia, tego łyzy płyną tylko, kiedy mu każą rachować, ale za to nad muzyką wytrwałby dzień cały.” — „To nie jest moim smakiem,” odpowiedział Kazimierz, „przekładam o wiele muzykę, ale zdaje mi się, że algebra i arytmetyka mogą mi być bardziej użytecznemi.” — „Wszystkie wiadomości są bardzo użyteczne, mój synu, i winszuję ci tej pilności i wytrwałości, którą okazujesz,” odpowiedział pan D. — Kazimierz chciałby był chętnie odkryć swojemu dobroczyńcy powody, które go nagliły, ale lękał się zasmucić go tępem, i czekał stósowniej pory do tego.



Epoka, w której Kazimierz miał przystępować do pierwszej komunji, nadeszła, a wszystkie dumne zamiary, rojące się po młodej jego głowie, ustąpiły miejsca wielkim i wzniosłym ideom, które zajęły serce i rozum jego. Później zdawało mu się, iż jest niewdzięczny przeciw swemu dobroczyńcy, chcąc zmienić widoki, które ten obrał dla niego. Zwrócił się więc z nowym zapalem do muzyki, z mocnym przedsięwzięciem uważać ją jako zawód, któremu jest poświęcony. — Ale jakże trudno jest na świecie nie zbłądzić z drogi, którą sobie iść zamierzamy! Okoliczności, w których się znajdujemy, biorą często górę nad naszą własną wolą, choćby ona i najsilniejszą była. — Na końcu jednej ciężkiej zimy, Marji zbywało zupełnie na robocie, i nieraz dzieci zastały ją w wieczór tak, jak ją zrana opuścili, bez chleba i ognia. Dzieci martwiły się okropnie, ale to nie polepszyło położenia biednej matki. Kazimierz zanadto wyniosłą miał duszę, ażeby odkryć swe cierpienia państwu Dobrzyńskiemu, a Tadzio pomimo dzieciennego wieku pojmował, że nie trzeba wspominać o swojej nędzy przed ludźmi, lubo ci wesprzeć są w stanie, nie chcąc poświęcić swojej godności i nadziei lepszego bytu; więc dziecię ukrywało łzy swe starannie.

„Widzę tylko jedyny sposób,“ pomyślał Kazimierz, „wyrwania matki z tego okropnego położenia; zostanę bankierem.“ — Miłość do matki dodała mu odwagi do pomówienia o tém z państwem D. Mówił mu więc o matce, o trudnościach, które ją w jej położeniu spotykają, i o swoim gorącym życzeniu ulżenia jak najprędzej jej niedoli. „Tego się nie mogę spodziewać tak prędko, poświęcając się zawodowi artystycznemu, w którym,“ dodał, „nie mam żadnej nadziei stania się godnym swojego mistrza;“ — i zakończył prosząc pana D., aby raczył umieścić go w jakim domu bankowym, jeżeli mu da na to swoje zezwolenie.

Słowa dziecka były słowami dojrzałego człowieka. Pan D. rozmawiał też z nim jak z człowiekiem rozumnym, przyznał nawet, że chociaż mu nie zbywało na zdolnościach do muzyki, są one mniej wygórowane niżeli u brata. — Gdy ta zmiana jego stanu była postanowioną, Kazimierz czuł się o wiele spokojniejszym w swym smutku. „Chociaż ja nie będę artystą, Tadeusz będzie nim z pewnością. Nie będę miał tej samej pociechy z jego sławy, jeżeli ją osiągnie, jak gdyby z mojej własnej?“ —

„Udam się do Wiktora d' Ormont,“ rzekł pan D. do żony. „Jeżeli będzie miał wolne miejsce w swém biurze, przyjmie bez wątpienia mojego młodego ziomka do siebie.“ — Marję atoli zasmuciła wiadomość o zmianie w losie starszego jej syna. Ona byłaby wołała długo jeszcze znosić niedolę i troski, byle za to jej Kazimierz osiągnął kiedy imię świetne i sławne; bo chociaż potrafiła zwalczyć osobistą swą dumę, względem synów nie straciła jej jeszcze. Jednakże nie mogąc

być nigdy innego zdania ze starszym swym synem, przyznała wreszcie, że ma słusność opuszczając zawód artystyczny, a jego weselość i nadzieja były balsamem pociechy dla jej czulego serca.

W dzień kiedy pan D. poszedł odwiedzić bankiera Ormont, niespokojność Kazimierza doszła do najwyższego stopnia. — „Gdyby ten pan nie miał miejsca dla mnie,“ rzekł do pani D., „lub gdyby mnie za zbyt młodego osądził! Słyszałem niedawno od jednego młodego człowieka z domu Lafitte, jak trudno znaleźć jest miejsce w jakim biurze!“ — „Bo Gustaw nie może znaleźć miejsca,“ odpowiedziała pani D.; „ale nie można się dziwić temu. Dla czegoż on bywa wszędzie, jest leniwy, niepunktualny? a jego nieposłuszeństwo oburza jego przełożonych. Jakże taki człowiek może się spodziewać, by go kto chętnie do swego domu przyjmował? Bądź tylko drogi Kazimierzu pilny, punktualny, posłuszny, uczciwy w twoim nowym zawodzie, a możesz być pewien, że każdy przyjmie cię chętnie.“

W tej chwili wszedł pan D. „Twój interes ukończony,“ zawołał radośnie, „w poniedziałek przedstawię cię panu Ormont.“ — „Ach panie, jakże ci wdzięczny jestem!“ zawołał Kazimierz pełen najszczerzej radości. „Będę się starał całemi siłami, żebyś nie żałował twojej dobroci!“ — A wieczorem rzekł do matki: „Od poniedziałku zacznę zarabiać na ciebie.“ C. d. n.

## MADJARZY.

(Opis charakterystyczny. Dokończenie.)

Osobliwością węgierskiej ziemi są tak zwane „pusty“, to jest: pustynie czyli puszcze. Nazwa „pusta“ widocznie z słowiańskiego języka do madjarskiego przjęta, oznacza dostatecznie rzecz. Są to wielkie równiny, kędy jadąc często wiele mil, jakby wśród morza trawy lub piasku, bagnisk i wody, nie słyszymy żadnego ludzkiego głosu, ani dzwonu bliskości wsi oznujującego. Tylko rzebiński błękit ogranicza nieskończoną płaszczyznę, wśród której oko daremnie szuka przedmiotu, by na nim wzrok swój oprzeć mogło. Czasami ledwo wyrwie podróżnika z zadumy rzenie konia, albo głęboki bas mrukliwego byka; jedynie krzyk wodnego ptactwa urozmaica samotność tej wolnej przyrody. I złudne „fata morgana“, to jest napowietrzne obrazy, jakie z puszczy afrykańskich znamy, pokazują się na pustach węgierskich, przedstawiając wędrownikowi bądź wdzięczne gaje, kwieciste krainy, lśniące jeziora i rzeki z powabnymi brzegami, lub wspaniałe miasta, z których w kilku okamgnieniach ani śladu nie zostaje.

Na pustach pastewnych, których jednostajność tylko gdzieś gdzieś buda pasterska przerywa, pasą się w lecie stada koui, rogacizny i nierogacizny. Najopuszczalszemi są pustki bagniste, lubo takowe często niewielkim nakładem pieniędzy i pracy w najurodzajniejsze pola zamieniłyby się dały; teraz są one jedynie mieszkaniem czapli i innego wodnego ptactwa. Są



jednak i pusty, mające czarną żyzną ziemię, z niesłychaną bujnością. Tu znajdują się, zawsze co 4—5 mil od siebie oddalone, ludne wsie, w których, z wyjątkiem kilku obcych kolonistów, prawi Madjarzy mieszkają. Jedna ogromnie długa i szeroka nlica tworzy wieś, w której wszystkie mieszkania na jeden sposób są stawiane. Szczyt i dwa okna, zasłonięte akacjami lub kasztanami, wychodzą na ulicę; dach pokryty rogożą; płot okola podwórka z téjże materji. Plebanja, szkoła i wójtostwo jedynie odróżniają się pomiędzy budynkami. Tu żyją dumni synowie pusty, piękni i silni ludzie, żelaznem zdrowiem od natury obdarzeni. Nie znają nic przyjemniejszego nad życie pasterskie w pustach, w którym rzeczywiście wiele jest poezji. Potrzeby ich są bardzo skromne, odziewają się pojedynczo i żyją miernie. Przestają na chlebie z słoniną, jako codziennym pokarmie; jeżeli prócz tego mają wino i tytoń, uważają się za nader szczęśliwych

Odzieniem pasterza na puście są płócienne szerokie spodnie, i krótka do biodr sięgająca koszula; oboje wygotowane w tłuszczu wieprzowym i dlatego ciemne, a to aby się ubezpieczyć od nieczystości. Na koszuli noszą wyszywaną kamizelkę, na nogach bóty lub sandały, na głowie szeroki kapelusz. Brzegi kapelusza służą oraz za naczynie do picia; chleb i słoninę nosi w kalecie. Wierzchniem odzieniem jego jest wązka bunda kosmata, służąca mu nietylko do osłony od zimna i słońca, ale również za pościel. Tak przepędza w pustach kilka miesięcy letnich, podczas których rzadko deszcze się zdarzają. Tylko „pampy“ południowej Ameryki przyrównać się dają do pnt węgierskich.

Nie dziwujemy się, że tak swobodne życie w naturze prowadzący Madjar miluje także wolność nade wszystko. Madjarski naród sam jeden pomiędzy wschodnio-europejskimi ludami zdołał utrzymać swoją starożytną konstytucję, w której się ta wolność odzwierciedla. A możemy powiedzieć, że węgierska konstytucja jest słowiańską konstytucją, którą Madjar od sąsiadujących z nim Słowian przejął i do dzisiejszych czasów dochował. Ta wolność konstytucyjna, jaką widzimy do dziś dnia w Węgrzech, może nam też unaoczyć wolność dawniej Polski, lub i dawniejszych Czechów.

## List pasterski

Księcia-Biskupa Wrocławskiego.

(Dokończenie.)

„Stosunki i okoliczności teraźniejszego czasu, gdy je z powagą i namysłem rozważamy, są zdolne napęlić nas ciężkimi troskami, a bliska przyszłość okazuje się ponura i grożąca, ale nie bez nadziei.... Im głęśniej i otwarciiej nieprzyjaciele chrześcijaństwa występują, tém więcej upadają także omamienia.... W wyższych stopniach społeczności polepszyło się bez zaprzeczenia, a w bardzo wielu pałacach i domach, gdzie dawniej obojętność i oziębłość panowały i smutne przy-

kłady nieobyczajności niszczącym sposobem na lud wpływały, znajdujemy teraz wzory bogobojności i cnoty.... W stanie miejskim, który przy teraźniejszych stosunkach na uwodzenie i omamienie najbardziej jest wystawiony, znajdują się jeszcze liczni i odważni czciciele religji i kościoła.... Nasz lud wiejski także nie został wszędzie wolny od wpływu niereligijnego ducha dni naszych, jednakże zachował po większej części swoje dawne, dobre, chrześcijańskie obyczaje, a w niektórych okolicach nawet zupełnie nienaruszone zatrzymał, a gdziekolwiek duchowni budującym przykładem, pobożną gorliwością, wierną poświęcającą się czynnością swego świętego urzędu przewodniczą, tam wywierają jeszcze wielki, błogosławiony wpływ....

I jeszcze inne znaki dał nam Bóg, ażeby naszą odwagę podnieść.... Jaki obraz katolickiej miłości i jedności Rzym nam przed oczy stawil, gdy 29. czerwca pr. r. ośmnausetnoroczna uroczystość pamiątki męczennictwa św. Piotra i Pawła obchodzoną była!.... Ze wszystkich części świata biskupi i ich zastępcy pośpieszali na zgromadzenie, jak historia kościelna nie zna żadnego podobnego. A około biskupów zgromadziła się jeszcze większa mnogość kapłanów, a około nich sto tysięcy pielgrzymów... Cóż prowadziło do Rzymu tę wielką liczbę?... Była to miłość bardzo uciśnionego kościoła.... A moc téj wiary i téj miłości miała być zaraz doświadczoną,... bo gdy ku końcu przeszłego roku rewolucyjne siły wpadły do tego małego kraju, który św. stolicy nie był jeszcze wydarty, a samemu Rzymowi okropnością spustoszenia zagroziły; nieprzyjaciele kościoła nietylko zupełną zagładę państwa papieskiego, ale także strącenia papieża oczekiwali: wtenczas to byli synowie katolickiego ludu ze wszystkich stanów i krajów, którzy się około Ojca świętego zgromadzili, gotowi za wolność i niepodległość kościoła walczyć i umierać.... a pod murami Mentany zupełnie zwycięstwo prawa i wierności odnieśli. A że się ta rycerska rzesza znowu napelnia i mocny mur obrony około Rzymu i naszego wielce ukochanego Ojca św. stawia, jest to znowu lud katolicki, który to małe papieskie wojsko wyposaża i utrzymuje....

Są to, moi Najmils! oznaki właściwe do podniesienia nas i ośmielenia, bo one pokazują, że wiara w sercach jeszcze nie zgasła.... Ale te znaki pokazują także, jak ciężkie niebezpieczeństwa zagrażają naszej Matce świętej, jak wielka i potężna liczba jest nieprzyjaciół, oraz jak twarde i gwałtowne walki jeszcze nas czekają.... Coście uczynili jako członkowie stowarzyszenia św. Michała, a szczególniej przy sposobności ostatnich walk krwawych, wspomniałem już o tém z wdzięcznem uznaniem, a co większa, otrzymaliście za to podziękowanie i błogosławieństwo Ojca świętego. Jednak nie są to dary w żadnym stosunku z wielkością naszej dyceezji i z liczbą do niej należących....



Wiem ja dobrze, że chrześcijańskich towarzystw jest wiele, które waszego uczestnictwa żądają.... Religijne potrzeby rosną z powiększającą się ludnością... W Górnym Śląsku znajdują się przy wielkim wzroście i szybkiej zmianie ludności gminy, mające 10 a nawet 12 tysięcy dusz, które tylko jeden kościół mają, a inne gminy z tysiącem do dwóch tysięcy dusz powstają, u których nie wiemy, jakbyśmy kościół i szkołę wystawili. W północnych prowincjach, które są przyłączone do mojego zwierzchnio-pasterskiego prowadzenia, znajduje się wiele set wiernych braci, którzy bez błogosławieństw i nauki kościelnej tamże zostają..... Są to najwięcej ubodzy ludzie, rzemieślnicy, robotnicy, którzy nie są w stanie wystawić kościoła i szkoły, a których wołanie o pomoc o moje ucho i serce się obija.... Pamiętajcie na to, co pojedynczy szlachetniejsi z nas jeszcze dzisiaj czynią... Powiedźcie sobie potem, jak to jest mało, co się wam przypisuje i od was żąda, a porównajcie z tem, co dla waszych zabaw, dla waszych zmysłowych rozkoszy, dla waszych sztucznie wymyślonych potrzeb, dla stroju i próżnego błyszczącego obracacie, a będziecie wiedzieli, co czynić macie!.... I jeszcze więcej musimy czynić, musimy nakoniec z kościołem i dla kościoła walczyć naszymi modłami, bo modlitwa jest główną bronią chrześcijanina....."

List pasterski kończy napomnieniem Ojca świętego do modłów za nieśmioną kościół szczególnie w Włoszech, Rosji i Polsce, i nstanawia w tym celu trzechdniowe publiczne modły w dniach 29., 30. i 31. marca; nareszcie oznacza porządek postu na rok bieżący.

#### Korespondencja z pruskiego Śląska.

Dziwny ruch rozpoczął się na niwie ojczyściej Górnośląska. W Piekarach wyszła polska gazeta, która coraz liczniejszych zyska abonentów. Towarzystwo św. Wincentego w Wrocławiu, za staraniem JM. dra Speila wydaje rocznie 40 broszurek polskich, przynajmniej 80 arkuszy obejmujących, za przedpłatę 1 talara. Tańszych nie znamy książek polskich. Od 1. kwietnia mają w Piekarach wychodzić broszurki polskie na podobę „Söster Broschüren Cyklus“ i inne ludowe książki. Pociągający to ruch i spodziewamy się, że w krótkim czasie na Śląsku pisma i książki ludowe gorę wzmą nad innemi krajami polskimi, bo wszystkie usiłowania dążą do tego celu, aby jak najtaniej wydawać książki, czego wreszcie naszej ojczyzny mało uwzględniają. Piszemy jedynie dla ludu prostego i uwzględniamy jego usposobienie duchowe, a mało się staramy na początku o czyste rozprawy. Tuszemy sobie, że się takim sposobem najlepiej przysłużymy oświacie spółrodaków naszych, i spodziewamy się, że Ślązacy austriacy nasze usiłowania wspierać będą przez liczne zapisanie sobie „Zwiastuna Górnośląskiego“, co na każdej pocztce uczynić można za 9 czeskich 9 fen. kwartalnie. O polskie broszurki potrzeba się wprost udać do Wice-Regenssa ks. dra Speila w Wrocławiu.

I zkadże ten ruch? — Poznają przewodnicy ludu, duchowieństwo i nauczyciele coraz lepiej, że lud polski jedynie przez polskie można pouczać pisma, i utrzymywać go w religijności, w moralności i w cnotach staropolskich, które nieprzyjaciele wydrzeć jemu usiłują. Skutki małego starania się o oświatę ludu przez książki i pisma ludowe, pokazuje nam najdowodniej Austria, gdzie wicherzycielom bardzo łatwo się udało, lud zbałamucić. Podnoszę jeszcze raz rozprawę: „Głos wołającego na puszczy górnośląskiej“, który Gwiazdka w r. 1863 u-

nieścila. Przewodnicy ludu, jeżeli nie chcecie zupełnie się pozbyć wpływu błędnego na trzodę wam powierzoną, chwytajcie się jedyne i najskuteczniejszego środka, tj. rozszerzajcie pisma i książki, a takim sposobem oświatę między ludem, niżeli za późno będzie, a niżeli niedowiarstwo i demoralizacja nas pochłonie. Prosi o to Ojciec św., proszą o to biskupi w listach pasterskich, prosi o to miłość bliźniego, i wymaga tego okropna odpowiedzialność, która na nas czeka na sądzie ostatecznym!"

Głos wołającego na puszczy górnośląskiej.

#### Gospodarstwo i przemysł.

Nowy sposób prania wełny. Pan Hetsey wydał książeczkę pod nazwą: „*Precz z praniem owiec, precz z pralnią*“, którą hodownicy owiec skwapliwie się zajmują. P. Hetsey, od lat trzydziestu hodownik owiec bardzo zaszczytnie znany w całych Węgrzech, i od prawie wszystkich rolniczych towarzystw w państwie austriackim obdarzony medalami, wynalazł proszek do prania wełny, którego skład zawiera w sobie tylko części roślinne, o ile przecież gołym przekonać się można okiem, gypsophyla ważną w nim gra rolę, która wełny pranej po ostrzyżeniu nie pozbawia ani elastyczności, ani połysku, ani tłuszczu. — W obecności kilku członków towarzystwa rolniczego węgierskiego, kilku panów z ministerjum i innych znawców wyprał p. Hetsey wełnę w runach, leżącą już przeszło rok i zanieczyszczoną do tego stopnia, iż zdawało się, że nymyślnie na ten cel jest dla efektu przygotowaną, ponieważ przypuszczać nie można, ażeby wełna do tego stopnia nieczystą być mogła, chociażby owce cały rok pod dachem nie były. Wełnę tę, w każdym razie tak tłustą, jak ją znaleźć można tylko u tryków nadmiar żywionych, wyprał p. Hetsey w przeciągu 10 minut, a wydobywszy ją z pudła, okazał ją białą jak śnieg, zastrzymującą atoli wciąż, połysk, elastyczność i tłuszcz. Wełny mniej tłuste były wyprane w 6 minutach, wełny zwyczajne w 3 minutach. Manipulacja była następująca: Ustawiono trzy równiej wielkości kadzie, jedną zaś mniejszą; w tej ostatniej rozpuścił p. Hetsey według swej metody proszek, a rozpuszczony wlał we wszystkie trzy większe kadzie; następnie nłożono runo w pudło kwadratowe, mające z wszystkich stron otwory. Jeden człowiek pudło to zanurzył kilkakrotnie w kadzi pierwszej, a po krótkim czasie zaczęła odpływać nieczystość. Następnie tem samem pudłem w ten sam sposób manipulowano w drugiej kadzi, gdzie wełna już zupełnie była wyprana; na zakończenie płukano ją w trzeciej, zimną wodą napelnionej kadzi. Woda dwóch pierwszych kadzi msi mieć 24° ciepła. Następnie włożono runo w magiel, podobną do magli nowej konstrukcji, używanych do bielizny, która z runa wycisnęła wodę, w końcu zaś włożono je na siatkę, na której wełna w kilku godzinach wyszła zupełnie. Naturalnie, iż skoro wełna po tych operacjach wychodzi z pod magli, wygląda nie osobiwie, lecz skoro wyschnie, jest tak piękną, jak tego w żaden inny sposób nskutecznić dotychczas nikt nie potrafił. — Główną rzeczą zostaje tu proszek p. Hetsey. Co do manipulacji, ta jeszcze znacznego udoskonalenia potrzebuje. Fabrykanci sukna wszyscy z wełny tak wypranej bardzo są zadowoleni, i właścicielom owczarni powinien sposób ten być bardzo dogodny, ponieważ, nie uwzględniając już wygody co do czasu prania wełny, zyskują bardzo na sprzedaży. Z.



**Proszek z mleka.** W Charnu około Zug w Szwajcarii zakupili angielscy przemysłowcy mleko od przeszło sto krów, ażeby potem przerobione na proszek do Anglii wywozić. Postępują w ten sposób. Dodając 6 lutów cukru na 1½ kwarty mleka, zagotowują je aż do wyparowania wszelkiej wody, a pozostający osad suszą na proszek, który potem bezpiecznie rozsełają. Chcąc użyć takiego proszku, dodaje się do niego cztery razy tyle wody, ile waży mleko, i rozgrzewa się mieszankę aż do zagotowania. Proszkowe mleko ma być zupełnie podobnym do naturalnego.

**Bydło na rzeź.** Wiadomo, że muszkuly czyli mięśnie zwierzęcia zostającego w stanie spoczynku, wolne są od kwasów. Przeciwnie zaś muszkuly zwierzęcia pracą lub jakimkolwiek wysileniem strudzonego, wypełniają się tak zwanym kwasem mlekowym, i im bardziej te muszkuly przed nastąpiącą śmiercią zwierzęcia w ruch wprawione były, tym silniejszym one ulegają zmianom. Postrzeżenia te czyniono na zwierzętach, które na krótki czas przed zabiciem większemu ulegały wysileniu. Zauważano również, że w skutku silnego ruchu krew zwierzęcia ulega rozkładowi, co czyni nawet mięso szkodliwym dla zdrowia osób je spożywających. Z tej przyczyny w wielkich rzeźniach hamburskich, gdzie zaopatrują okręty w mięso, rzeź bydła nskuteczniejszą się wyłączenie w porze nocnej, pomiędzy godziną 1 a 5 zrana, w którejto porze zwierzę zupełnie oddane jest spoczynkowi. — W takim również stosunku znajduje się mięso zwierzęcy, szczwaniej przed śmiercią. Zauważono nawet, że zwierzęta dzikie, w żelaza lub siłła njęte, a tym samym na dłuższą walkę ze śmiercią wystawione, nabywały własności szkodliwej dla zdrowia spożywających je osób. Obecnie więc we wszystkich znaczniejszych rzeźniach starają się, aby zwierzęcin na rzeź przeznaczonemu, o ile można szybko, jednym ciosem śmierć zadać, i aby równie prędko krew z niego wypuścić. — W Holandji w ten sposób postępują nawet z rybami, które zaraz po wydobyciu z wody życia pozbawione, o wiele smaczniejsze dają mięso, i takowe w chłodnym miejscu przechowane, zachowuje całą świeżość przynajmniej na przeciąg 48 godzin. Rzeźnicy więc przed zabiciem bydła powinni by takowe w zupełnym trzymać spoczynku. Budowanie więc stajen obok rzeźni, ważnym jest ku temu ułatwieniu. Okoliczność ta tym więcej u nas zasługuje na uwagę; gdy woły z daleka pędzone, po utrudzeniu długą podróżą, częstokroć od razu idą pod nóż rzeźnicki, co czyni mięso niesmacznym i pozbawia je pożywnych soków. G. P.

### Przegląd polityczny.

**Austrja. Z Rady państwa.** Na posiedzeniu d. 9. bm. izba poselska na wniosek p. Zybkiewiczza zezwoliła, by dla dotkniętych nędzą w Galicji udzielono 350,000 złr. pożyczki, zamiast 250,000 złr., jak rząd projektował. Potem obradowano dalej nad ustawą o lichwie. — Na posiedzeniu wydziału budżetowego d. 11. bm. oświadczył minister Giskra, że wkrótce przedłoży projekt ustawy o organizacji politycznej, która do października będzie w życie wprowadzona. Nowa ta organizacja ma być podobną do węgierskich komitatów; organom autonomicznym (radom powiatowym i gminom) przydzielą się czynności dotychczasowych urzędów politycznych, przez to zmniejszą się liczba urzędników, i można się spodziewać w ten sposób oszczędzenia pół miliona złr. —

— W delegacji węgierskiej dnia 6. bm. zarzucał Koloman Tisza ministrom wiedeńskim, że po odbyciu koronacji węgierskiej, używają jeszcze wyrazów „państwo austrjackie“, albo pojedynczo „Austrja“ lub też „posłaniec austrjacki“ itd. Tisza żąda od ministrów, aby używali wyrazów: „cesarstwo austrjackie i królestwo węgierskie“, lub „monarchja austrjacko-węgierska.“ — Delegacja z rady państwa przyzwoliła na zaopatrzenie 930,000 karabinów dla wojska. Zresztą obie delegacje parają się ciągle sprawą budżetową, a gdzie mogą, robią choć drobne obciążenia. Do 25. bm. mają swoje czynności ukończyć. —

— Sejm węgierski zebrał się znowu d. 9. bm. —

— Naj. Pan powrócił w niedzielę z Pesztu do Wiednia. Cesarzowa zostanie w Budzinie do lipca, potem uda się na dwa miesiące do Ischlu, a jesień ma przebyć znowu we Węgrzech, w zamku Gödöllő. —

— Projekta ministra finansów p. Brestla zajmują powszechną uwagę. Ma być podatek od kuponów podwyższony i nowy podatek od majątku zaprowadzony. Temu opierają się kapitaliści, jako najwięcej dotknięci. Z Frankfurtu nawet donoszą, iż zagraniczni kapitaliści gotują silny opór przeciw podwyższeniu podatku od kuponów. —

— Piszą wciąż o sprzedaży dóbr skarbowych, za które rząd chce uzyskać 15 milionów złr. dla koniecznych potrzeb. Dobra te leżą po części w Czechach, a najwięcej w Galicji. Na kupno zgłosiło się towarzystwo, na którego czele jest p. Kirchmajer, prezydent Izby handlowej krakowskiej. Do spółki ma także należeć bogaty knieź drzewny z Berlina. — Czesi niezmiennie wyrzekają, że ostatnie dobra korony czeskiej mają być pozbyte. Podobnie odzywają się i polskie czasopisma; obawiając się, że galicyjskie dobra karnalne weźmie rada państwa w swoje rozporządzenie, bez zezwolenia sejmu galicyjskiego, który niemi jako majątkiem krajowym jedynie rozporządzać powinien. — Zresztą sprzedaż dóbr jest ostatnim ratunkiem, bo skądże potem pomoc? — Dziwna, że to nasi centraliści, co tyle państwu biedy narobili, do dziś dnia nie wynaleźli innych środków, jak sięgać po mienie słowiańskich krajów. —

— Rozeszła się wieść, że technika krakowska ma być zniesiona. Rada miejska w Krakowie uchwaliła dla tego, że szkoła ta nie tylko w Krakowie ma być zostawiona, ale i powiększona. Postanowiono także przedstawić, że postępowanie władz względem Krakowa niesłuszne, nie sprawdza przyrzeczeń cesarskich, danych w czasie zajęcia Krakowa. —

— W Czechach ciągle jeszcze śpiewają moskiewski hymn „Boże carja chrań!“ policja więc niema pokoju i często przedsiębiorze aresztowania. —

— Do Siedmiogrodu nadesłano pocztą książeczki zaopatrzone pieczęcią pocztową „Peszt, Alservorstadt“, które podburzają Rumunów siedmiogrodzkich przeciw rządowi. —

**Prusy.** Pobyt księcia Napoleona w Berlinie zaciekawia wszystkich polityków. Przyjęcie jego na dworze królewskim było uprzejme. Miał długie rozmowy z królem i Bismarkiem, lecz jaka była ich ośnowa, to jest zagadką, a co o tym dzienniki głoszą, są zaiste tylko domysły. Najwięcej tych domysłów zgadza się w tym, że książę Napoleon chce zespolic politykę Francji i Prus przeciw Moskwie; że Francja gotowa przyzwolić, by Prusy dokonały jedności niemieckiej, pod warunkiem odbudowania Polski i zwrócenia duńskiego Szlez-



wiku Danji. My z tych pogłosek podnosimy tylko tyle, jak sprawa polska wszędzie i zawsze wydobywa się na wierzch, i że w rozwiązaniu tej sprawy Europa widzi swe uspokojenie. Wielkie wrażenie zrobiło też, iż na objedzie danym przez francuskiego posła, zebrało się prawie całe ciało dyplomatyczne, oprócz ambasadora moskiewskiego; podobno iż go nie proszono. — Ioni głoszą, że podróż księcia Napoleona wcale nie ma charakteru politycznego. Z Berlina ma książę pojechać do Wiednia; według innych atoli ma powrócić wprost do Paryża, a później przybędzie do Wiednia. —

— W Labiawie w Prusiech wschodnich zaszły ruchy. Tłum złożony z ludzi biedniejszych żądał hałaśnie od landrata i burmistrza wydania im pieniędzy, jakoby przez króla przysłanych. Kilka kompanij z Królewca udało się do Labiawy dla przywrócenia porządku.

**Polska.** W Warszawie odbyły się znówu liczne uwiecznienia; powód ich jest nieznany. Rząd moskiewski postanowił stanowczo znieść tytuł „Królestwo Polskie“, a zaprowadzić natomiast nazwę „Gubernje nadwiślańskie.“

**Turecja.** Wiele pisały dzienniki, a osobliwie Moskiewie zaprzędane, że generał Langiewicz werbuje ochotników do jakiejś legji polskiej w Turcji. *Gaz. Nar.* umieściła teraz list Langiewicza, który zaprzecza temu: „Oświadczam, że nigdy nie werbowałem do jakiegobądź legji, że nikogo do werbunku nie upoważniłem, i że dopiero z *Gazety Narodowej* z d. 8. bm. wczoraj mi doręczonej, dowiedziałem się o podobnych werbunkach. Langiewicz.“ — Po tém oświadczeniu (pisze G. N.), cała robota werbowania legjonu do Turcji pod imieniem Langiewicza, wydaje się prostą intrygą. Lekko myślni, którzy się dali w tę intrygę wciągnąć, powinni wykryć jej źródło. Zdaje się, iż źródło tej intrygi jest to samo, które organizowało bandy bułgarskie. — Tymczasem *Mem. Dipl.* donosi: że Moskwa zaprotestowała przeciw tworzeniu się legjonu polskiego na ziemi bułgarskiej. Jest to więc oczywisty figiel moskiewski. —

— Bukaresztskie dzienniki dość otwarcie piszą, że rumuński (mołdo-woloski) książę Karol usiłuje wyrzucić się z pod zwierzchnictwa tureckiego i ogłosić się królem niepodległym; dla tego zawarł podobno już przymierze z Moskwą. Niedawno pisano nawet, że Rumuni marzą o odebraniu Austrii Siedmiogrodu. Snadź i te marzenia Rumunów podnieca Moskwa; lecz Rumuni mogą być przekonani, że im Moskwa najwięcej będzie przeszkadzać w osiągnięciu tej niepodległości, bo niepodległa Rumunia zagroziłaby Moskwie drogę do Konstantynopola. —

— W Bułgarji zaczynają uspokajać się umysły. Najwięcej przyczyniają się do tego sami ajenci moskiewscy; którzy otrzymali z Petersburga wskazówki, żeby wezwali ludność, by przedwczesnym wybuchem nie popsuto sprawy wyswobodzenia! —

— Wiadomo, że Moskwa podburza tureckich Słowian, by ich potem zagarnąć mogła. Ale tureccy Słowianie przecie nie myślą Moskwie ulegnąć, tylko pragną zostać niepodległymi. Ważnem jest, co powiada serbski „Swetowid“: „Jeśli Moskwa myśli, że dla niej powstaną Serbowie, Bułgarzy, Czarnogórcy i Grecy przeciw Turcji, to się myli. Byłoby to bowiem nieszczęściem dla Słowiańszczyzny. Zślepiiony tylko może myśleć, iż los i dążność narodowa Serbów zależy od Moskwy, i że Moskwa potrzebuje tylko chcieć, abyśmy się stali jej niewolnikami. Oświadczamy moskiewskim dziennikom, iż ubolewamy nad nimi, że nie po słowiańsku i nam nieprzyjaźnie myślą.“ —

— Na wyspie Kandji dotąd powstanie nie jest uśmierzone, chociaż już nie jest tak silne jak przeszłego roku. Turcja chce nadać Kandji obszerną autonomję i chrześcijańskiego księcia. Spokojniejsi mieszkańcy zgadzają się na to; ale naczelnicy powstania żądają oparcie przyłączenia do Grecji. — Wychodźcy, którzy się podczas powstania schronili do Grecji, podali do rządu tureckiego petycję, żeby mogli powrócić do Kandji. Poseł turecki w Atenach ma uczynić rządowi greckiemu przedstawienie, aby powrotowi tych wychodźców nie przeszkadzano. — Oprócz tego donoszą, że Turcja chce i innym prowincjom udzielić podobną autonomję jak Kandji. —

**Włochy.** Do Rzymu przybyło w tych dniach 135 młodych ludzi z Kanady (posiadłości angielskiej w Ameryce), aby się zaciągnąć do armji papieżkiej. —

**Hiszpanja.** W Granadzie i w wielu innych miejscach wybuchały niepokoje, z powodu wielkiej drożyzny i braku zarobku. W Segovji zmówiło się kilkaset robotników i oświadczyło, że jeżeli nie znajdą zarobku, będą kraść i rozbijać. Obawiają się smutnych zajęć, gdyż środki, których użyto w celu zapobieżenia nędzy, są całkiem niedostateczne. —

**Z Abisynji** gdzie Anglicy prowadzą wojnę, donoszą że układy z naczelnikami szczepów abisyńskich biorą dobry skutek. Major angielski posłany do naczelnika Kasai, władającego nad Aduą, doznał bardzo serdecznego przyjęcia, zwłaszcza gdy pokazał się na nabożeństwie, i dowiódł tém że jest chrześcianinem. Anglicy wodzowie rozkazali wojsku wszędzie gdzie się z krajowcami spotyka, witać ich abisyńskiem: „niech będzie pochwalony“, co tam brzmi: „saalam am Christy“, aby odrazu odjąć podejrzenie, że Anglicy nie są Turkami, bo Turka porówno z czartem tam nienawidzą. Główna armja już jest blisko Atygratu. Sprawozdawcy opisują kraj na wyżynie jako bardzo piękny, ludny, urodzajny i obfitujący w trzody. — W pierwszych dniach marca spodziewano się pierwszego spotkania z wojskiem króla Teodora, który opanował Magdalę i wszystkich jeńców po różnych miejscach trzymanych, tamże sprowadził. —

**Ameryka.** Prezydenta Johnsona pozwano przed sąd senatu na dzień 13. marca. —

#### Rozmaitości.

— *Zmarły w Nizzie król Ludwik I. bawarski* urodził się w Strassburgu d. 25. stycznia 1786 r., synem Maksymiljana I.; wstąpił na tron d. 13. października 1825, ożenił się 1810 z księżniczką Teresą Altenburską, owdowiał 1854 r. W skutku zaburzeń w Mnichowie, wywołanych niechęcią ku tancerce teatralnej Lola Montez, której król nadał tytuł hrabiny Landsfeld, i która zaczynała wdawać się w sprawy gabinetu królewskiego, zniechęcony król Ludwik zrzekł się tronu dnia 20. marca 1848 na rzecz królewicza Maksymiljana, który wstąpił na tron jako Maksymiljan II., i umarł d. 10. marca 1864, zostawiając tron synowi swemu Ludwikowi II. Król Otto grecki był również synem Ludwika I. —

— Według spisu ludności, dokonanego na dniu 3. grudnia 1867 w królestwie pruskim i innych krajach Związku północno-niemieckiego — liczą Prusy w ogóle 23.967,524 dusz, a to w dawniejszych prowincjach 19.666,500, w nowszych zaś 4.301,024. — Prowincja Prusy liczy 3.089,677; WKs. Poznańskie 1.536,185; pr. brandenburska 2.715,135 (Berlin 702,437); prow. pomorska 1.451,944; pr. śląska 3.579,479; pr. saska 2.065,848; pr. westfalska 1.708,573; pr. nadreńska 3.352,430; Hohenzollern i obwód nad rzeką Jade 66,365. — Według spisu z dnia 3. grudnia 1864 liczyło królestwo pruskie 19 225,139 dusz, prowincje dziś do Prus przyłączone 4.325,562. —



— Do Ameryki wyszło zeszłego roku (1867) z Austrii przez Bremę 15,203 ludzi; między temi było 13,000 Czechów i Morawian. —

— Pod nazwą „Gwiazda“ zawiązało się we Lwowie stowarzyszenie czeladzi rzemieślniczej, ku wspólnej nauce i rozrywce, z zamiarem zawiązania stowarzyszenia wzajemnej bratniej pomocy. —

#### Panu drowi Haasemu w Bielsku,

jako seniorowi zborów śląskich, przypominamy jego powinności, których podobno nie zna lub ich znać nie chce. A przypominamy mu je w niemieckim języku, iżby je może po polsku wyrozumieć nie chciał, i ponieważ pokazał, że jest seniorem troskliwym chyba o siebie, a nie dba o zbory polskie, nie obmyśliwszy dla nich ani przekładu polskiego nowej ustawy kościelnej, która mu właśnie te powinności przepisuje.

§. 67. ustęp 3. téjże ustawy mówi: „Als geistlicher Vorsteher seines Bezirkes hat der Senior die Rechte und den Frieden der Kirche im Allgemeinen, sowie der Pfarrgemeinden in seinem Bezirke und ihrer einzelnen Glieder zu wahren.“ — (To znaczy: „Jako duchowny zastępca swego okręgu ma senior strzedz praw i pokoju kościoła w ogóle, jako też zborów swego okręgu i pojedynczych ich członków.“)

Tenże §. w ustępie 1. nakazuje seniorowi: „die brüderliche Ausgleichung von Zwistigkeiten zwischen Geistlichen, Schullehrern, Presbytern und Gemeindegliedern.“ — (Tj.: „braterskie zagadanie sporów między duchownymi, nauczycielami, presbyterami i członkami zborn.“)

Tak powinien p. dr. Haase czynić jako senior. Tymczasem on przez swoje „Nene protestantische Blätter“ rozgłasza tylko oszczerstwa i urągawiska na zbor cieszynski i jego ulubionego pastora, i tém samém podżega wicherzycieli w tym zborze do trwania w nieeném działaniu — żywi niepokój i bunt.

Umieścił on znown w Nrze 10. swego czasopisma niegodziwą korespondencję z Cieszyna, która całkiem uprawnia nas do dania powyższego upomnienia p. drowi Haasemu. Z formy téj korespondencji zaś można odgadnąć, że utworcą jęj jest znany pseudo-referent Silesii.

Co do tego pseudoreferenta czyli korespondenta zadziwiają mni: 1) że tak dobrze jest informowany o czynnościach i przedłożonych aktach w zgromadzeniu presbyterstwa cieszynskiego na d. 26 lutego odbytém, w którym toż presbyterstwo wielką większością oświadczyło: iż podziela życzenie przez cały zbor na d. 31. stycznia objawione, aby ks. dr. Otto rzekł się posady w Prnsiech. 2) Zadziwia nas wielka złośliwość korespondenta, bo tego nie możemy wziąć na karb jego niewiomości, gdy zna tak dobrze przedłożone akta, i mówi tylko o powołaniu księdza Otto za pastora do Prus, a zamilcza chytrze o łączném powołaniu go za wice-general-superintendentę oraz członka konsysto-rjalnego. 3) Zadziwia też, że to korespondenta tak dotykalnie gorszy, iż ks. dr. Otto zostanie w Cieszynie; z czego łatwy znów domysł, że go ta okoliczność osobiście obchodzi. — W końcu korespondent jak fałszywy Jeremiasz lamentuje, że wypadek ten rzuca złe światło na zbor cieszynski; — żałuje i gani, iż presbyterstwo uchwaliło życzenie, by ks. dr. Otto pozostał w Cieszynie; — nazywa postępek pastora Otto nieroztropnym; — wręczcie wykrzykuje, że w zborze cieszynskim nie będzie zgody! — a jaką zgodę on myśli, łatwo też się domyślić: chciałby on, żeby znani bałamuci mogli swobodnie przewodzić nad zborownikami polskimi; ale że polski zbor poznał się, cznwa nad swém dobrem i nie chce dać sobą poniewierać, ztąd ta zapowiedź niezgody! —

Szyderstwa te, urągania i groźby nie godne odpowiedzi, bo się same potępiają. Osoba referenta jest też dla nas mało ważną, byśmy się jęj trzymać mieli. Odpowiedzialność spada na

p. dra Haasego, który nie przestaje przez swoje pismo oczerniać zbor cieszynski przed światem i robić w nim zgorszenie.

Pan dr. Haase zapomina więc o swoich powinnościach jako senior zborów, bo by się starał o pojednanie i zgodę; ale raczej bierze na siebie rolę niepohamowanego oczerniciela i podżegacza; nie powoduje nim tedy miłość chrześcijańska, ale dziwna zawiść i nienawiść, snadź że on nie dostał się do Cieszyna. Wytrwale napaści jego na zbor cieszynski upewnniają to przekonanie, że on ze swoją partją zamierzył szturm na Cieszyn, by go pokonać, i podobno mniemają, że potem inne zbory już nie oprą się. — A jakież mogłyby być następstwa tego? Znane są niechrześcijańskie zdania, które pan dr. Haase przez swoje „N. Prot. Bl.“ rozgłasza. Stronnicy jego wygłaszają nawet, że dzisiejsza wiara nie potrwa jak dziesięć lat, a potem zacznie się nowa wiara, tj. niewiara. Lecz ci fałszywi prorocy pomyłą się w swoich rachubach. Matka zborów śląskich, zbor cieszynski, stoi jeszcze pewnie na swém i czuwa. Z.

*Przypisek redakcji.* Może dalszym Czytelnikom naszym nie całkiem jest wyrozumiała ta walka tocząca się w zborze cieszynskim i dodajemy krótkie objaśnienie. Jest to bój germanizacji i niewiary, która usiłuje pokonać narodowość polską i religijność śląskich ewangelików. Bój ten wszelako nie jest dla samych tylko ewangelików ważnym, ale również i dla katolików, bo gdyby się zamach na polskich ewangelików udał, łatwo wtargnęłoby zepsucie i między katolicki lud Śląska. — Z wielorakich tych przyczyn Gwiazdka nie może go pomijać bezwzględnie, chociaż w szczupłych swych ramach musi to czynić z uszczerbkiem dla innych przedmiotów. —

#### Doniesienia piśmiennicze.

— Ks. Likowski, regeus duchownego seminarjum arcybiskupiego seminarjum w Poznaniu, wzywa do przedpłaty na *Bibliotekę starych polskich pisarzy kościelnych*, mającą wychodzić pięcioarkuszowymi poszytami miesięcznie, nakładem księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu. Cena poszytu 7½ sgr. —

— P. Karol Forster wydał znown dwie książeczki „dla klas pracujących“, stanowiące poszyt 9 i 10 tegoż wydawnictwa. W obu poszytach ostatnich stara on się zwrócić uwagę na stanowisko kobiety w społeczeństwie; mianowicie zaś dać popęd do kształcenia dziewcząt polskich w specjalnych zawodach. —

— Dzieło ważne dla filologów, historyków, uczniów uniwersyteckich i miłośników literatury: *Historja literatury greckiej* przez dra fil. Zygmunta Węclewskiego, wyszło niedawno w Warszawie nakładem autora; cena 1 rsr. 50 kop. Podobnego dzieła dotąd nie posiadaliśmy; nie jest ono tłumaczeniem, lecz na własnych studjach obszernych i gruntownych oparte. Żałować należy, że do dzieła tego użyto niedołącznie lanych czcionek. Dzieło to zalecamy nietylko fachowym, gdyż napisane stylem łatwym i mimo całej uczoności zrozumiałym językiem dla każdego. — Tegoż autora zacznie drukować się w Krakowie trzecie poprawne wydanie słownika łacińsko-polskiego. Jak słyszymy autor zbiera materiał do wielkiego słownika łacińskiego. —

#### Z Cieszyna.

— Stan wkładek cieszynskiej kasy oszczędności z końcem lutego wynosił przeszło ćwierć miliona, to jest 266,021 złr. 14 kr. — W miesiącu lutym włożono 32,240 złr. 19 kr., a zwrócono 6607 złr. 2½ kr.; przybyło więc w ostatnim miesiącu 25,633 złr. 16½ kr. —

— Ciekawą możemy znnow podać sprawę o partji przeciw-polskiej. Na posiedzeniu presbyterstwa zboru Cieszynskiego, odbytém zeszłej środy, przedłożył sekretarz Śliwka presbyterstwu prośbę do podpisania, wygotowaną do śl.-mor. superintendentury o przyspieszenie przyrzeczonego już dawniej wydania obowiązującej ustawy kościelnej z d. 6. stycznia 1866 r. w języku polskim dla polskich zborów śląskich. Prośbę tę przyjęto jednogłośnie, atoli żądał presbyter Gaszek, żeby ją i w niemieckim przekładzie podano; a pr. Jeleń żądał nawet, żeby sporządzono nie-



mieckie tłumaczenie i takowe równocześnie podpisano i przesłano. Rozprawa była ożywiona; je dni utrzymywali, że ks. superintendent Schneider po polsku rozumie, mówiąc mowy i kazania polskie i wydając listy pasterskie także w języku polskim, a niemieckim tłumaczeniem mógłby być urażony; drudzy się przy dodaniu przekładu upierali. W zapal przeszła rozprawa, kiedy pr. Gazda wyrzekł, żeby to było niegrzecznie, gdyby prośbę tylko w języku polskim przesłano. Wtenczas jeden z presbyterów zażądał od p. profesora wytłumaczenia, w czymby ta niegrzeczność zależała? lecz odpowiedź wypadła niepomyślnie a i drudzy popiecznicy jego dostatecznego usprawiedliwienia dać nie zdołali. Rzecz zastanowienia godna. Zbór polski żąda wydania ustawy kościelnej w języku polskim, ale prosić każą mu o to po niemiecku przeciwnicy jego. Dla czego? Nie dla ks. superintendenta, bo ten po polsku umie, nie gwoi rady kościelnej, bo ta ma sekretarza biegłego w języku słowiańskim, a zbory morawskie i czeskie wszystkie podania swoje do naczelnej władzy kościelnej tylko w języku czeskim przesyłają. Zresztą władze kościelne dla zborów utworzone zostały, ale nie zbory powstały dla nadania życia władzom. Dla czegoż więc? Oto jedynie dla przeciwników ludu polskiego, dla ich niecných zachcianek, tłumienia i przygnięcia języka a z nim i ludu polskiego, w przyrodzonych jemu od Boga prawach, i powstrzymania jego rozwoju duchowego, a to głównie dlatego, aby swój zgubny i nieszczory wpływ nad nim przedłużyć i utrzymać. Niegrzecznie to snadź pisać po polsku?! O zapewne niegrzecznie, pisać źle, mówić, kazać i uczyć źle po polsku i kaleczyć język polski, a to tём gorzej, jeżeli to czynią ludzie roszczący sobie prawo do oświaty, ludzie, którzy wyrosli i żyją po polsku i między ludem polskim. Każdy rozsądny szczerze przyzna, że to jest chlubą prawdziwą pisać po polsku, pisać dobrze i poprawnie, pomagać tym sposobem językowi polskiemu do nabycia odwiecznych praw, i przyczyniać się tём do nadania mu pełnego znaczenia w domu, szkole, kościele, urzędzie i życiu publicznym, bo w ten sposób najskuteczniej wspiera się naturalne prawo ludu polskiego i jego oświata.

Bardzo zaś mierzono wyrazy w sprawie szkolnej. Na posiedzeniu poprzedniem wniósł i przyjął presb. Gazda sporządzenie urgensu do rządu krajowego o zatwierdzenie instrumentu szkolnego. Do tego pisma wsunął także (czy z własnego popędu czy z namowy kogo innego, w to nie wchodzimy) prośbę o zatwierdzenie nauczyciela 4 klasy Besznita, chociaż ten od rządu dla nieznamomości języka polskiego jest odrzucony, a mimo przed trzema laty danego słowa honoru, że się do dwu lat po polsku nauczy, obowiązкови do dziś dnia zadosyć nie uczynił, ani uczynić nie myśli, naukę mechanizuje, a 4ta klasa jego z roku na rok upada, dla czego i gmina szkolna płacić nie chce, tak że już zaległość za minione trzy lata kilka set reńskich wynosi. Pismo presb. Gazdy wywołało i dziś drażliwą rozprawę, i stało się nowym kamieniem obrażenia.

Wielce zabawną była zaś rozprawa o deputacji, jaką większe zastępstwo z końcem grudnia r. z. wysłać postanowiło do Najjaśniejszego Pana z podziękowaniem za udzieloną subwencję na budowę nowego gmachu gimnazjalnego w sumie 28,000 zlr. Na poprzedniem i dzisiejszem posiedzeniu obszernie rozwodziło się presbyterstwo nad tём, czy deputacja już teraz czy dopiero później ma udać się do Wiednia, gdy tymczasem ta deputacja już na początku tego tygodnia pojechała do Wiednia, otrzymawszy wiadomość, że we czwartok, tj. nazajutrz po posiedzeniu presbyterjalnem będzie mieć posłuchanie u cesarza. Czy tu nie zawołać: Zleżli się panowie i radzą: czy koza ma wełnę? a ona ma sierść!

Oprócz jednej sprawy budowy gimnazjum dotyczącej, na całym czterogodzinnym posiedzeniu nie załatwiono stanowczego

ani ważnego — nie, atoli nwaga napomknięta przez presb. Glajcara z Sibicy co do odbyć się mających nowych wyborów deputowanych i presbyterów zboru cieszyńskiego, otworzyła każdemu myślącemu najszczerze pole do zastanowienia się i rozważa. —

— Ze Skoczowa. „Silesia“ umieściła w numerze swoim z 25. grudnia z. r. list Jana Wawrzyka, nauczyciela skoczowskiego, obwiniającego księdza dziekana Józefa Michalka o nieuprzejme i niesprawiedliwe z nim postępowanie. Dowiedziawszy się pp. nauczyciele dziekanstwa tutejszego o treści listu onego, umówili się dać odpowiedź, atoli nie do „Silesii“ lecz w następujący sposób. W dzień urodzin księdza dziekana dnia 5. marca przybyli wszyscy do Skoczowa, i oddali mu list z powinszowaniem oraz z wyrazem swych myśli i przekonań przez sposób adresu. Osnowa tegoż listu była: że wszyscy nauczyciele dziekanstwa są zadowoleni i szczęśliwi pod uprzejmym, miłosnym i sprawiedliwym przewodnictwem ks. dziekana; że ubolewają bardzo nad urazą wyrządzoną mu przez Jana Wawrzyka, i że dobitnie protestują przeciw obwinieniom zawartym w nadmienionym liście onegoż nauczyciela; nakoniec że jako wierni synowie kościoła ściśle z nim złączeni chcą zostać i nie mieć uczestnictwa z liberałami. Akt ten pp. nauczycieli całego dziekanstwa najwymowniejsem jest sprostowaniem obwinień publikowanych przez Jana Wawrzyka. —

— Z Bruzowic. W naszej parafii żyliśmy kilka lat bez wszelkiego nieszczęścia, ale tego roku się fortuna u nas przewróciła, i ciągle zdarzają się nieszczęścia. Zaraz po nowym roku słyszeliśmy o zmarnieniu dziecka przez dziewczkę z Kaniowie, która służyła w karczmie na Morawie. D. 25. stycznia zamożna żywotnica tutejsza, chcąc sobie dogodzić ciepłem z węgla kamiennego, a zamknawszy piec, zagorzała i rano znaleziono ją bez życia. W tydzień później, d. 1. lutego stało się także wielkie nieszczęście przy ścinaniu dęba; sąsiadka ciekawa mimo ostrzeżenia jej, aby odeszła, oraz mężczyzna ścinający, który ją sam ostrzegał, lecz także był niebaczny, zostali oboje przez nagłe zwalenie się dęba zabitymi. Jest to przestroga, aby ludzie przy ścinaniu drzew byli ostrożnymi. — Tegoż dnia w sąsiedniej wsi w Wenclowicach znaleziono włościanina idącego do kowala, na drodze bez życia. Rażony został apopleksją. Kilka dni później znowu dziewczka z tutejszej gminy straciła dziecko i zakopała je pod śliwką. — Następnego tygodnia znów bójny młodzian, urlopnik z Sedliszcza poszedł na jarmark do Mistka, kupił sobie sukna na całą odzież, wieczór powrócił do wsi, wstąpił do karczmy, z kąd wyszedł spokojny około godziny 9, a nazajutrz znaleziono go powieszzonego u sąsiada przy stodole na śliwie, a sukno kupione obok niego. Przyczyna jego samobójstwa nie jest wiadoma. Są to przypadki, które każdego zasmucają.

Ceny na targu w Cieszynie d. 7 marca: pszenica (83 ft.) 6 zł. 83 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 86 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 25 kr., owies (48 ft.) 2 zł. 28 kr., ziemniaki 1 zł. 45 kr., masło 48 kr.

## Edykt.

N. 1277 Civ.

C. k. sąd obwodowy w Cieszynie, jako pupilarna i realna instancja, daje do wiadomości, że małoletniemu Józefowi Turoniowi należąca realność pod N. 36 na Kamieniu w dwóch terminach d. 4. kwietnia i 2. maja 1868, każdym razem przed południem o godzinie 10, w tutejszym sądzie za lub wyżej ceny wywołania 4000 zlr. w. a. sprzedaną będzie, i że c. k. sąd obwodowy jako władza pupilarna zastrzega sobie przyjęcie aktu licytacyjnego.

Ponieważ sprzedaż jest dobrowolną, waruje się wierzytelom hipotecznym prawo fantowania bez względu na cenę kupną.

W tym celu wzywają się chęć kupna mający z tym dodatkiem, iż przed rozpoczęciem licytacji powinni złożyć 10% wadium, i że warunki licytacji w registraturze, i stan hipoteczny w księdze gruntowej przejrzeć mogą.

Cieszyn dnia 3. marca 1868.

Prezes c. k. sądu obw.

Pospischil.

*Dla Czytelników, którym się przedpłata kończy, lub którzy takowej od nowego roku jeszcze nie uiszcili, załączamy kartki prenumeracyjne. —*



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:  
całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z de-  
datkiem 30 kr. na stempel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku  
dnia 21. marca.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Przygody wychodźców polskich w Paryżu.

Podług prawdziwego zdarzenia opisał E. z K. P.

### XIII.

Gdy nadszedł poniedziałek, p. D. z Kazimierzem udał się zaraz po śniadaniu do wspaniałego hotelu p. Ormond. Pomimo zapewnienia, które odebrał Kazimierz, że będzie przyjętym w tym domu, jego niespokojność wzmagala się ciągle, czy panu Ormond jego powierzchowność będzie się podobała, i czy jeszcze nie zostanie odrzuconym. — Wprowadzono ich do przepysznego salonu, który poprzedzał kabinet roboczy bankiera, gdzie tenże w tej chwili był zajęty rozmową z kilku obcymi osobami. Kazimierz miał czas podziwiać wszystko, i znalazł, że przepych pomieszkania bankiera przewyższał o wiele urządzenie w domu artysty. Ściany były pokryte obrazami doskonałego pędzla, i prawie wszystkie były równo godne uwagi. Pomiedzy nimi znajdował się także portret w naturalnej wielkości młodej dziewczynki. Kazimierz nie mógł odwrócić oczu od tego zachwycającego obrazu. Dziewczynka była ubrana w suknię z białego muślinu, jej jasne włosy spadały w pierścieniach na białe jej ramiona, i ten obraz tak już zachwycający przez swój przedmiot, tak był doskonale wykonany, że mógł służyć za arcydzieło sztuki malarskiej. Ale Kazimierz nie był naówczas znawcą, a ten obraz zajmował go najwięcej dla tego, że wzbudzał w nim jakiś niepewne przypomnienie przeszłości. To wspomnienie ożywiało się coraz bardziej w jego duszy, nie wątpił weale, że te piękne modre oczy były już kiedyś zwrócone na niego, że te różane usta śmiechały się już raz do niego. Gdy tak szukał co pewniejszego w swojej pamięci, drzwi otworzyły się i pan Ormond wszedł i powitał serdecznie swego przyjaciela.

„Czy już dawno tu jesteście?“ zapytał. — „Dość długo, ażeby obejrzeć twoje przepychy;“ odpowiedział pan D. z uśmiechem. — „Żałuję, że mi nie oznajmił no twego przybycia;“ rzekł bankier, „byłbym odprawił przedź tych panów, chociaż oni mówili ze mną o dość zajmujących interesach, przez które mógłbym uzyskać posag dla mojej Eugenji.“ — „Rozumiem mój przyjacielu, że to są rzeczy dawno ułożone;“ rzekł pan D. z uśmiechem. — „A! wy artyści rozumiecie, że dosyć jest wdać się w interesa finansowe, ażeby być osuty złotem;“ odpowiedział pan Ormond. — „O bo też panowie finansisci dają nam to dość jasno do zrozumie-

nia przez swoją wystawność k... przez swoje miliony, które pożyczają głównie...“ napomknął artysta. — „Piękne pozory w istocie! Któż trudni się interesami finansowymi bez życia wystawnego! A te pieniądze, które wypożyczamy, czyż one zawsze do nas należą? Jestem pewien Henryku, że ty nie lubisz finansistów?“ — „Zdaje mi się, że ci nie dałem dowodów tego. Ale jednakże przyznaję, że mamy do nich niejako uprzedzenie, ponieważ zajęciem jedynem ich jest chęć zysku i bogactw;“ wtrącił artysta. — „Ale czy rozumiesz, że u nas jest chęć zysku i bogactwa gorętszą niżeli u innych. Świat myli się często nad przyczynami, które nas rzucają w ten odmet spekulacji. My czujemy tak dobrze jak i wy panowie artyści chęć sławy, i bardzo często nadzieja podniesienia naszego imienia, rzuca nas w owe śmiałe przedsięwzięcia finansowe, gdzie świat tylko dla nas miljonny do nabycia spostrzega. Ja znajduję naszą i waszą grę prawie równą, ale że wstawki się różnią, więc często my wychodzimy bogatszymi, wy sławniejszymi z gry. Nie potrzebujecie przecież być ani szlachetniejszymi ani też lepszymi od nas.“

„To jest osobista sprawa twoja, wygrana już, mój drogi;“ odpowiedział pan D., „ale pozwól jeszcze raz powiedzieć sobie, że większa część twoich współzawodników oddana jest jedynie czci cielca złotego.“ — „Kiedy ci się tak podoba, zostawmy ich przy tej czci. Jest to dowód wspaniałomyślności z mej strony, że bronię spekulantów od zarzutu samolubstwa;“ dodał śmiejąc się pan Ormond. Tak rozmawiając, udali się do kabinetu, i usiadłszy przy kominku, na którym ogień z pachnącego rozniecony drzewa, rozszerzał swe ciepłe woniejące promienie, czuli obopólną przyjemność rozmawiania tak otwarcie, daleko od gwaru natrętnego świata. Sposób życia, różność charakterów sprawiają, że przyjaciele młodości, rozejdą się na dalszej drodze życia; ale to nie przeszkadza im, aby się nie spotykali z przyjemnością i wzruszeniem, i nie ucieszyli znajdując zaufanie w zażyłości dawnych lat. Te rzadkie chwile, w których bankier z artystą wracali znowu do swych młodych lat, aby się kochać i otwarcie mówić z sobą, miały dla nich zawsze nowy urok.

Kazimierz tymczasem badał pilnie twarz swego nowego pana, a jego rysy zimne i surowe napelniały trwogą serce biednego naszego ziomka. Pan Ormond był wysokiej postawy; w swych ruchach miał coś zu-



pelnie wojskowego, mowa jego była zwięzła i krótka a to czyniło, iż umiał wszystkich swoich podrzędnych utrzymać w ciągłej subordynacji, i nigdy prawie nie potrzebował powtórzyć danego raz już rozkazu, lubo nikt zbytnej surowości zarzucić mu nie mógł. Nawet żona jego nie mogła się w jego przytomności uchronić od niejakijsz nieśmiałości. Jedna tylko istota wolną była od tej niewolnej obawy, a tą była dziesięcioletnia dziewczynka Eugenja, córka Ormonda. Wywierała ona władzę nieograniczoną nad swoim ojcem i nie odstraszała się tak jak inni jego zimną surową powierzchownością.

„Czy to jest ten młody chłopiec, o którym mi mówiłeś?“ rzekł nakoniec pan Ormond spoglądając na Kazimierza. — „Tak jest, to mój ziomek i syn przybrany,“ odpowiedział pan D. — „On bardzo wysoki na swój wiek, wszak ma dopiero lat czternaście. Ja nie byłem taki, mając lat piętnaście, gdy się dostałem do domu pana Rougemont. Jakże mój chłopcze czy masz ochotę do pracy?“ — „Wielką panie,“ odpowiedział Kazimierz, zarumieniwszy się nieco. — „Więc będziesz odtąd u mnie. Na teraz nie możesz liczyć na wielką pensję, ale to przyjdzie z czasem. Dostaniesz....“ — Drzwi kabinetu otworzyły się i córka Ormonda wbiegła do pokoju, rzucając się w objęcia ojca. Na ten widok przez jakieś mimowolne wzruszenie, Kazimierz podniósł się z krzesła.

„Dlaczego przychodzisz nie zapytawszy się, czy mam czas widzieć się z tobą?“ rzekł ojciec z jakimś wyrzutem; „trzeba było wiedzieć, że nie jestem sam.“ — „Ah! to papa ma gości,“ rzekła dziewczynka. „Czekaliśmy na ciebie idąc do gaju bułońskiego, a za powrotem bardzo tęskniłam, nie widząc cię tak długo.“ — „Dlatego nie trzeba było zaniedbywać przystojności,“ rzekł znów pan Ormond. Eugenja obróciła się z wdziękiem niewypowiedzianym do pana D. i rzekła: „Wybacz pan, że ci przeszkodziłam, i pozwól że tu pozostanę na chwilę, popieściwszy się trochę z moim drogim ojcem, oddalę się natychmiast.“ — Pan D. odpowiedział jej uprzejmie, ale Eugenja nie słuchała na to, bo cała jej uwaga zwróconą była na Kazimierza.

„Toś ty! toś ty! ten sam!“ zawołała zbliżając się ku niemu, „przypomniałeś mi się od razu.“ — „Ja także poznałem cię,“ rzekł Kazimierz z cicha.

Dwaj panowie spojrzeli na siebie z zadziwieniem. „Więc ty znasz tego chłopczyka?“ zapytał córkę ojciec. — „Gdzie ty widziałeś tę panienkę?“ rzekł w tej samej chwili pan D. do Kazimierza, który stał okryty żywym rumieńcem. — „To on,“ rzekła znowu Eugenja do ojca; „wiedziałam dobrze, że go znowu zobaczę kiedyś, błagałam tak często Matkę Boską za niego.“ — „Za niego!.... Nie pojmuję nic z tego wszystkiego,“ rzekł Ormond; „ale gdzieżeś ty go poznała, moje dziecko, i jakąż masz przyczynę zajmować się nim?“

— „Ach to długa historia,“ rzekła Eugenja z ambarasem, „ale obiecałam bonie, że nie będę nigdy wspominała o tém przed tobą.“ — „Twojej bonie? — Ale gdy jej uczyniłaś tę obietnicę, nie spodziewałaś się zapewne tego spotkania,“ rzecze Ojciec. — „O zapewne że nie. Powiem ci wszystko mój ojciec, ale mi musisz przyobiecować, że nie połajesz Klotyldy, bo to zresztą zaszło już bardzo dawno.“ — „Tego ci nie mogę obiecać.“ — „Więc wolę nie nie powiedzieć papo. Bo to właśnie ze strachu przed twoim gniewem, że ona skłoniła mnie do dania jej przyrzeczenia, że nie przed tobą mówić nie będę.“ — „Więc moja panno zachowaj twoją tajemnicę. A ja życzę sobie dowiedzieć się tej historii od pana Kazimierza, który pewnie nie przyobieczał nikomu dochować tajemnicy w tym względzie.“ — Eugenja spojrzała z obawą na Kazimierza. — „Ponieważ przez moje odkrycie popadłby kto w niełaskę w tym domu, zdaje mi się, że powinienem iść za przykładem córki pana,“ odpowiedział Kazimierz stanowczo. — „Dobrze!“ zawołała ucieszona Eugenja. — „Co za dziwny upór w tych malcach,“ rzekł pan Ormond w pół z śmiechem i gniewem. „Obiecuję zachować zupełnie milczenie względem twojej bony; czyś teraz zadowolniona Eugenio?“ — „O jakiś ty dobry papo!“ rzekła dziewczynka obejmując rączkami szyję ojca. — „Więc opowiadaj!“ — „Wystaw sobie papo, już temu będą blisko dwa lata, gdy jednego dnia nad wieczorem poszłam z moją boną do Tuilerjów na przechadzkę. Był to dzień, w którym papa i mama byliście proszeni na obiad do tego hrabiego, co to potem wyjechał do Włoch.... zapomniałam jego nazwisko.“ — „Przypominam sobie bardzo dobrze, hrabia Osborne,“ rzekł ojciec. — „Tak, tak, więc przez ten czas ja miałam się bawić w ogrodzie Tuileryjskim, wzięłam ze sobą moją obręcz, bo wtenczas będąc jeszcze małą, lubiłam tę grę nadewszystko,“ rzekła z miną poważną, która rozśmieszyła pana Ormond. „Zajęłam się więc tą zabawą z całą duszą, szczególnież że moja bona spotkawszy jakiegoś znajomego wojskowego, zostawiła mnie samą i rozmawiała z daleka odcennie. Ale wystaw sobie papo, jakie w ten dzień miałam nieszczęście. Będąc w bliskości tego kunsztownie założonego stawku, noga mi się pośliznęła i wpadłam we wodę.“ — Pan O. zbladł przycisnął kochane dziecię do serca i odgadując resztę, spojrział z niewymownym wyrazem na Kazimierza. — „Walczyłam w wodzie jak mogłam pomiędzy złotemi rybkami, chciałam wołać ciebie mój papo na pomoc, ale woda napelniała me usta i wzbraniała mi wydać z siebie głos jaki. Nakoniec byłam już prawie nieżywa, gdy ktoś uchwycił mnie i wyniósł na brzeg, a ten ktoś“ rzekła spoglądając na Kazimierza, „odgadujesz papo kto to był?“

Pan Ormond podniósł się, a uściskawszy Kazimierza zawołał z niezwykłym mu uczuciem: „Jesteś wy-bawcą mojego dziecka! nie zapomnę ci tego. Jakież



dziwne zrządzenie Boskie!“ zawołał obracając się do swego przyjaciela, „które sprowadziło go dzisiaj do mnie. A ja nie wiedziałem przez dwa lata o niebezpieczeństwie, które groziło memu dzieciństwu. To nie dobrze Eugenjo, żeś mi nic o tém nie powiedziała.“ — „Mój papo gdybyś był widział rozpacz Klotyldy, pewniebyś się nie dziwił, że jej milczenie przyobiecала.“ — „Cóż uczyniła ta niegodna, żeby zatrzeć ślady twojego przypadku?“ — „Zaprowadziła mnie do jednej swojej przyjaciółki, gdzie mnie przy wielkim ogniu osuszyła i odprasowała moje rzeczy, i nic mi się nie stało oprócz kataru.“ — „Który nas tak niepokoił, matkę twoją i mnie, i którego przyczyny odgadnąć nie mogliśmy.“ — „A czemu nie wspomniałeś mi nigdy co o tej przygodzie Kazimierzu?“ rzekł pan D. — „Nie myślałem już o tém,“ odpowiedział Kazimierz, który był ciągle zmieszany podczas opowiadania Engenji. — „Możesz mi przyobiecować, że przybędziesz do nas na obiad z Kazimierzem?“ rzekł pan Ormond później żegnając artystę, „chciałbym jak najprędzej przedstawić mojej żonie wybawcę naszego dziecka.“ C. d. n.

### Chorwaci czyli Kroaci.

W dzisiejszym urządzaniu się Austrii wielokrotnie bywają wspomniani Chorwaci, osobliwie dlatego, że żądają podobnej niezawisłości od Węgrów, jakiej Czesi domagają się wśród przedlitawsko-anstrjackich krajów.

Jest to naród słowiański, nazwany z łacińska Kroatami, lubo sam się nazywa Chorwatami. Nasi dawni kronikarze zwali go Karwatami lub też Chrobatami. Pierwotną siedzibą tego plemienia były północne okolice gór tatrzańskich i karpackich, to jest dzisiejsza Galicja i część Śląska, które niegdyś służyły pod nazwą Wielkiej czyli Białej Chrobacji. Najpierwsza wzmianka o Chorwatach znajduje się w dziejach pod nazwą Karpów lub Karpianów, którzy w r. 305 zwyciężeni byli przez Rzymian, i w większej części z Karpackich okolic przesiedloni zostali do południowej Panonji (Węgier) nad rzekę Sawę. Następnie w VII. stuleciu wyszły znowu z Białochrobacji liczne hufce na południe, i tak powstało tam dość znaczne mocarstwo chorwackie. Z tego wykazuje się rodowe pokrewieństwo między Chorwatami a narodem polskim.

W końcu VIII. stulecia Chorwaci ulegli okrutnemu panowaniu niemieckich Franków, którzy (jak mówi kronikarz) nie wahali się „porywać matkom od piersi niemowlęta, zabijać je w ich ceczach i rzucać psom na pożarcie,“ byleby tém dowieść swoją władzę. To też na początku IX. wieku Chorwaci z sąsiednimi Słowianami wystąpiwszy zbrojnie pod przewodnictwem Ludowita, żupana Chorwacji Posawskiej, zrzucili jarzmo niemieckie, i nauczeni doświadczeniem, szukali w zjednoczeniu bratnich plemion bezpieczeństwa narodowego. Mimo to najczęściej uznawali zwierzchnictwo cesarstwa

greckiego. W drugiej połowie IX. stulecia Chorwaci przyjęli chrześcijaństwo według obrządku rzymskiego, lubo i grecki obrządek znalazł przystęp. W skutek upadku królestwa Wielko-Morawskiego i usadowienia się Madjarów na jego gruzach, uszczuplone zostały granice państwa chorwackiego. Około r. 990 książę chorwacki Dzierżysław przyjął tytuł króla; lecz w sto lat potem wymarł ród jego, a kraj popadł w bezrząd. Z tego korzystał król węgierski Ładysław (1091 r.), osadził na tronie chorwackim swego synowca Alma, po którego śmierci król Koloman zajął orężem całe królestwo chorwackie, zaprzysiągłszy całość jego praw i urzędów oraz ich obronę (1102). Takim sposobem Chorwaci dostali się pod panowanie madjarskie, a dzieje ich polityczne odtąd zły się z dziejami królestwa węgierskiego. Część też przeszła pod panowanie rzeczypośpolitej weneckiej i państwa tureckiego.

Naród chorwacki niejednokrotnie wywierał wielki wpływ na rozwój dziejów węgierskich. W dziejach zaś powszechnych dokonali Chorwaci trojakiemu dzieła: powstrzymywali napływ plemienia germańskiego na południową Słowiańszczyznę; odparli zgubny nawał Mongołów i Tatarów na Europę; wreszcie walcząc jako przednia straż na granicy tureckiej, przez cztery stulecia nie pozwolili Turkom ujarzmić całej Europy, jak to było niewątpliwym ich zamiarem. — Obecnie naród chorwacki liczy około miliona dusz, i zamieszkuje tak zwane Trójjedne Królestwo, tj. właściwą Chorwację, Sławonię i Dalmację z Pograniczem Wojskowym, oraz część zachodnich Węgier, kędy pojedyncze osady sięgają aż do Morawy. Oprócz tego część należy do tureckiej Bośni.

Początek literatury chorwackiej sięga do 16. wieku. Jednak dopiero w końcu 18. wieku przebudziło się więcej życie umysłowe, i obecne stulecie dostarczyło też znaczną liczbę pisarzy. Oświata ludowa znajduje się tam więc jeszcze na dość niskim stopniu, acz w ostatnich latach szlachta, łącznie dotąd do madjaryzmu, wspólnie z duchowieństwem jąła się gorliwie rozkrzewiać oświatę w duchu narodowym. Przemysł podobnie nisko stoi jak w Węgrzech. Klimat wszakże łagodny i ziemia w większej części urodzajna umożliwiają rozwój.

Chorwaci posiadają te same przymioty i wady, co inni Słowianie południowi, mianowicie Serbowie, z którymi są pomieszani. Język ich jest równy serbskiemu chociaż Chorwaci używają pisma łacińskiego a Serbowie cyrylskiego. Męstwo Chorwatów w boju jest powszechnie znane, i w skutek dzikiego lekceważenia życia własnego stali się w wojnach postrachem innych narodów. Mimo to są narodem muzykalnym i śpiewnym jak Serbowie, z którymi mają także wspólne obyczaje i zwyczaje, zabobony i przesady. Ubiór Chorwatów jest z małemi wyjątkami taki sam jak w królestwie węgierskiem.



## Gospodarstwo i przemysł.

Maślnica czyli kierznia powietrzna, urządzona przez Clifftona, wyszczególniona na przeszłorocznej wystawie paryskiej pierwszą nagrodą. — Wiele już wynaleziono narzędzi do wydobycia masła z mleka lub ze śmietany; ale żadne z nich nie upowszechniło się w naszych gospodarstwach. Widać, że nie były praktyczne. Niniejsza znajduje wiele zalet, a to tém więcej, że nie wiele od naszych zwykłych maślnic się różni, a robotę bardzo ułatwia. Skład jej jest następujący. — Cylinder czyli rura, jako też w środku jej tłok wydrążony, są z blachy; czop u góry tłoka jest drewniany z klapką gutaperczaną jak w pompach. Napelniwszy do połowy tylko maślnicę, i poruszając tłok z góry na dół równo i regularnie, z szybkością 50—60 uderzeń na minutę, otrzymamy masło z mleka w przeciągu 10 minut, a ze śmietany w 5 minutach. Pozostałe mleko jako świeże, wybornym jest pokarmem dla cieląt, a nawet i dla ludzi; daleko jest pożywniejsze i smaczniejsze od zbieranego mleka, pozostałego od wyrobu serów. Masło tém narzędziem otrzymane, ma pozór śmietanowy, jest delikatne i smaczne co ma pochodzić od działania powietrza, które głównym jest tu czynnikiem. Skoro bowiem tłok podniesie się w górę, tworzy się niejaka próżnia w dolnej części tego narzędzia, napelnionego mlekiem lub śmietaną. Próżnia ta sprawia dość gwałtowny prąd powietrza przez klapkę i wydrążony tłok. Pchając teraz tłok na dół, klapka zamyka się, a powietrze przez nią zawarte wciska się w płyn. — Ilość otrzymywanego masła, zależy naturalnie od dobroci mleka lub śmietany. W Anglii otrzymują 7 uncji z 1½ gallona czyli 6⅔ kwart mleka.

Z tych tedy przymiotów, mianowicie: z łatwości i szybkości wydobycia masła, z wydajności, czystości i dobroci otrzymanego produktu, z własności pozostawiania mleka po wybitciu masła w całej swej pożywności i świeżości, oraz z umiarkowanej ceny, znalazła maślnica powietrzna Clifftona obszerne w Anglii rozpowszechnienie. Ceny jej są następujące: Dla otrzymania ½ funta masła 5 franków; dla 1 funta 6 fr., dla 2 funtów 10 fr., dla 4 funtów 15 fr., dla 8 funtów 25 fr., dla 16 funtów 35 fr. Skład główny w Paryżu przy ulicy Rivoli Nr. 164 u P. Barnett. Za opakowanie liczą po 5 centymów od 1 franka. Dla chcących zaopatrzyć się w tę maszynkę, podaje się jeszcze bliższe objaśnienie nżycia.

Masło trzeba robić w mieszkaniu, którego temperatura nie jest niższą od 12, a nie wyższą nad 20° C. Maślnicę trzeba dobrze wymyć przed jej użyciem, w lecie zimną studzienną a w zimie ciepłą wodą. Najstosowniejsza temperatura do wybijania masła jest wtedy, gdy mleko w kierzni ogrzane jest na 20°, a śmietana na 18° C. Ogrzewanie to nie powinno się nigdy odbywać na ogniu, ale w tak zwaną „mokrą kąpiel”, wstawiając maczynę wraz z płynem w naczynie z ciepłą wodą na 25—30° C. Gdy termometr wskazuje, że mleko lub śmietana mają odpowiednią temperaturę, wyjmuje się je z kąpeli i natychmiast wybija. Jeżeli płyn w kierzni ma za wysoką temperaturę, umieszcza się je wtedy w kąpeli z zimną wodą, i postępuje odwrotnie jak w pierwszym wypadku. — Mając do czynienia ze śmietaną zbyt gęstą, dla ułatwienia roboty masła, rozcieńcza się ją wodą ciepłą lub zimną albo też i mlekiem. — Nie powinno być brane mleko świeże prosto od krów. Trzeba poczekać, aż ciepło naturalne zniknie,

a jego temperatura będzie równa temperaturze otaczającego powietrza. Najlepiej wybijać masło rano do dnia, z mleka wydojonego wieczorem dnia poprzedzającego, w odstępie przynajmniej 5 godzin czasu. Tłok nie powinien być zbyt szybko poruszany, ani też wciągany po nad powierzchnię płynu zawartego w maślnicy, przeciwnie powinien być zawsze nieco w nim zanurzony. Dobre postępowanie w tej operacji, poznaje się łatwo po pewnym rodzaju regularnego chrapania, które wydaje klapka, przepuszczająca powietrze w głąb tłoka. Skoro masło już wybite pokaże się na powierzchni mleka, wtedy tłok opuszcza się z wolna aż na dno i zostawia tak w spoczynku przez jedną minutę. Podniósłszy go i wyjawszy całkiem z kierzni, wydobywa się zarazem i masło osiadłe na nim, które się odciedza przez sitko i przerabia zwykłym sposobem. Maślnicę oczyszcza się z tłustych części pokrywających jej ściany, za pomocą ciepłej wody i poruszanego tłoka, wyciera się na koniec czysto i suchą ścierką. —

Szczepienie wołów przeciw zaraze bydłczej. W czerwcu roku 1864 zakupiono z polecenia zarządcy stadnin rządowych w Rosji 14 par wołów, które były zaszczerpione zarazą bydłczą przez weterynarza Raupacha w dobrach wielkiej księżny Heleny Pawłowny. Jeden z tych wołów zdechł w zakładzie szczepienia, pozostałe 27 przybyły w listopadzie do Limarewa i zostały w stadninie rozdzielone. We wrześniu 1866 wybuchła w strelickiej stadninie zaraza na bydło, dosięgła wysokiego stopnia, i trwała do połowy grudnia. Podczas całej zarazy pozostały szczepione woły zdrowe i nie zaraziły się, chociaż były wystawione na wszelkie przypadki zarażenia. Zarząd stadnin podał ten fakt do wiadomości publicznej i opisał próby, jakie przedsiębrano ze szczepionemi wołami.

G. P.

Środek przeciw puchnięciu gardła u bydła. Często z nagłego oziębienia dostaje bydło zapalenia gardła, które przy zaniedbaniu staje się niebezpiecznym. Dobry środek domowy na tę chorobę przyrządza się z maki razowej, potłuczonego siemienia lnianego i kwiatu rumiankowego. Do tego ciasta dodawszy słodkiego mleka, zagotowuje się. Posmarowawszy szmatką tém ciepłym ciastem, przykładą się na zapuchnięte gardło, odmieńając często, pokąd puchlina nie zejdzie. —

## Jura i Jánek.

*Jánek.* Toć już każdy czechmian będzie chciał być redaktorem!

*Jura.* No któż taki?

*Jánek.* Któżby! Kolumbsek i jego feter, páre ko-bylárzy, Szkrabisz i Łapisz, páre kogutów co nie mogą być orłami, Bagonek i Lepkárz, wielmożny pán Niezawadził ze światłym rozsmem, rozmajci czárni i biali, nawet jakiś żydek... a djásek tam wszystkich policzy.

*Jura.* Ty myślisz o tém nowém czasopiśmie?

*Jánek.* Szak. — Wszysey snáć chcą polskié gazety w Cieszyinie wydáwać, a jak ci przyszła ta miła sobota, to już takié było zganianie, po nlicach, w szynku, jeny każdego ciagli za ramię a werbowali, bezmała do prenumeraty, a to się tak każdy przed drugim ubiegał, isto aby dostał więcej czytelników. No pomysle, wiela to gazet będzie w Cieszyinie wychodzić.

*Jura.* Bajesz. Ci wszyscy chcą jeny jedną gazetę do knpy wydáwać.

*Jánek.* Wszysey jedná! — No, kiedy kucharzy tak moc, to też isto ta polówka nie będzie bardzo dobrá.



*Jura.* Tak się zdá, kiedy wszyscy nie trufają się jednego redaktora zastąpić albo go pomiędzy sobą znaleźć. —

*Jánek.* Czyś był między nimi?

*Jura.* Dyć mnie też tam za ramię wciągli, — bo każdego chłopca myślą na swoje kopyto przerobić.

*Jánek.* A o czémże będą w tej gazecie pisać?

*Jura.* Oni będą przeciw Gwiazdce pisać — aby lud śląski na inszą drogę wprowadzić, a Gwiazdkę Cieszyńską zniszczyć.

*Jánek.* Tak?

*Jura.* Toć. Śnać ich to bardzo gniewá, że Gwiazdka powiada: aby każdy swoją narodowość, z której pochodzi, czcił jako ojca i matkę, i aby swoje narodowe przymioty i język udoskonalał, — tóż oni będą bezmała pisali: że tylko ten, kto po niemiecku mówi, będzie zbawiony, i má też temn Niemcom ku sławie pomagać. — A ponieważ Gwiazdka stoi na tém, aby każdy wierzył, czego go religijańczy, — tóż oni isto będą chcieli, aby każdy wierzył jak się mn podoba.

*Jánek.* Jách se myślał, że ich to Duch święty natchnął miłością ku naszemu polskiemu ludowi, z którego wyszli, stali się gorliwymi narodowcami, i będą pisać dla nas po polsku prawdę, jak Pán Bóg przykázł. —

*Jura.* Oni powiadają: że będą tę gazetę pisać nie po polsku, ale w mowie śląskiej.

*Jánek.* Isto nasze rozpráwki sztuderowali, że się im tak nasza-śląska mowa spodobała.

*Jura.* Já se myślę, że prawią: po śląsku, ponieważ po polsku nie umią, i sądzą, że tę nieznaną mowę języka wymówią tém, kiedy powiedzą, że to po śląsku.

*Jánek.* Szak my uniemy po śląsku, to nas tém nie oszukają i będziemy ich chytać. — A jak też daleko zajdą z tą śląską mową? — ledwo od Białej do Ostrawy — bo i na pruskiem śląsku już też jeny po polsku piszą.

*Jura.* Widzisz, to też jejich figiel taki. Myślą se, że przez wypalenie śląskiej mowy oderwą nasz lud od polskiej mowy i literatury — jak lud nasz nie będzie czytał polskich książek, jeny tę jejich gazetę, to zostanie głupi, i oni go snadno przytłoczą.

*Jánek.* Och, to się im przeca nie podarzy. Nasi księdzowie wydają książki czysto po polsku pisane, od których już lud nie odstąpi.

*Jura.* Já zaś prawie, czemu sami raczej nie piszą w tej haldybałdowskiej mowie jak kolo Bielska albo za Opawą, ... ale po niemiecku?

*Jánek.* To bez mała jeny ten Kolumbusek się spodziewá sławy z odkrycia śląskiej mowy — ale my wiemy, że ani ten wynalazek nie jest jego własny, bo już pierwsi inni rycérze walezyli o tę chwałę.

*Jura.* Baić.

G. B.

### Przegląd polityczny.

**Austrja.** W radzie państwa d. 12. bm. przyszło znowu do drażliwości. Dr. Klier referował o wniosku rządowym względem postępowania przy składaniu przysięgi sądowej. Ks. Greuter przemawia, że nie można obowiązywać wszystkich obywateli do jednej formułki przysięgi. Art. 14. ustawy zasadniczej albowiem przyznaje wszystkim obywatelom zupełną wolność sumienia. Nie wszyscy wierzą w Boga w Trójcy jedynego; na ich ustach byłaby przysięga taka szyderstwem katolickiej wiary. A cóżbyście zrobili z tém w obec materjalisty,

ateisty, zwolennika Renana? O zobowiązaniu ludzi tak różnych przekonań do składania przysięgi, więc mowy być nie może, i proszę, żeby Izba wzięła wzgląd na moje uwagi. — Minister Herbst odpowiada, że składanie przysięgi musi być obowiązkiem każdego obywatela państwa. Co do ks. Greutera, pojmuję, że ustawy o szkole i małżeństwie cywilnem musiały go nie mile dotknąć, ale dlatego rząd nie przestaje iść drogą wolności i postępu, i będzie stawiać agitacji opór. — Ks. Greuter: Przysięga nie należy do państwa, i kościół żadną miarą nie dopuści sprofanowania świętości i czystości tego aktu kościelnego. — Dr. Gross wola: Użycie chyba nielegalnych środków. Prezydent nie upomniał jednak za to Grossa. Ks. Greuter odpowiada: Gdybyśmy użyli środków nielegalnych, są na to sądy karne. Prezydent Kaiserfeld wola: Panie Greuter, pan nie masz już głosu. Ks. Greuter: Bo mi go też nie potrzeba! (Wesołość i poruszenie). Prezydent: Nie mogę w obec prezydenta dopuścić podobnych uwag; są one nieprzyzwoitością (Ungezoogenheit). (Lewica krzyczy: bravo! ale na prawicy wielkie poruszenie; hr. Adam Potocki, Petrino i inni podnieśli reklamacje; w środku nawet więksi właściciele grożą wystąpieniem). Ks. Greuter: Nie przyjmuję tego wyrazu! Prezydent z uniesieniem: Ja panu głos odebrałem, powinienś pan usiąść spokojnie. (Poruszenie na prawicy). Skene żąda zamknięcia posiedzenia. Ks. Greuter ndaje się do prezydenta, mówi z nim coś cicho ale gwałtownie i opuszcza potem salę. Przerwano na chwilę rozprawy z powodu wzburzenia. Niektórzy z lewicy czynią prezydentowi przedstawienia. Po chwili prezydent oświadcza: że według swego przekonania powinien był wczuć ks. Greutera do porządku, ale przyznaje, że może w uniesieniu użył wyrazu niezgodnego z duchem regulaminu, dlatego cofa ten wyraz. — Ks. Greuter powraca z widocznym zadowoleniem do sali i zajmuje swoje miejsce. —

— Na posiedzeniu sobotniém poseł Gross wniósł petycję z Welsu, aby wojskowi oprócz służby nie nosili broni. Minister Giskra przedłożył projekt organizacji politycznej krajów przedlitawskich. Minister Herbst zasadniał projekt ustawy o zniesieniu kary za dług. Potem, jako też na następnym posiedzeniu, obradowano nad ustawą o dyscyplinarnym postępowaniu względem urzędników sądowych. — W Izbie panów d. 17. marca odczytano list hr. Lwa Thuna i jego stronników, którzy oświadcza, iż występują z niej, ponieważ teraz Izba panów nie jest taką, jak była 1861. Br. Lichtenfels postawił wniosek, żeby list ten zwrócono hr. Thunowi, ponieważ tylko cesarz, który udziela godność Członka Izby Pańskiej, może także od niej uwolnić. Wniosek ten przyjęła większość bez rozpraw; przeciw niemu głosowali biskupi i środek. —

— Projekt organizacji politycznej, przedłożony radzie państwa przez ministra Giskrę, opiewa: — Zarząd polityczny oddzielony będzie od sądownictwa. Na czele zarządu politycznego królestw i krajów stoją namiestnicy. Oni mają zastępywać monarchę przy uroczystościach, i zastępują rząd cesarski w obec reprezentacji krajowych czyli sejmów. Pod ich kierownictwem załatwiane będą sprawy administracyjne krajowe. Władza namiestników nazywa się namiestnictwem. Takowe są w Pradze dla Czech, w Zadarze dla Dalmacji, we Lwowie dla Galicji z Krakowskiem, w Wiedniu dla dolnych Rakus, w Linu dla górnych Rakus, w Gracu dla Styrii,



w Bernie dla Morawy, w Insbruku dla Tyrolu z Vorarlbergiem, w Tryeście dla Tryestu, Gorycji, Gradyski i Istrii. Przełożeni krajów Salzburga, Karyntji, Krainy, Śląska i Bukowiny, nazywają się „prezydent kraju,” a ich władze „rządami krajowymi.” — Każdy kraj dzieli się na polityczne powiaty urzędowe. Powiaty te mają obejmować dwa albo więcej powiatów urzędowych według ustawy 1853 r. Na czele takiego urzędu stoi „starosta powiatowy,” a jego urząd zowie się „starostwem powiatowym.” Urząd ten prowadzi sprawy dotychczasowych urzędów politycznych, o ile takowe nie zostaną przekazane radom powiatowym lub gminom. Przydany im personal pomocniczy ma się wedle najściślejszej potrzeby obliczyć. — W krajach gdzie już podobna organizacja i rady powiatowe są wprowadzone, jak np. w Galicji i w Czechach, tam niniejszy projekt p. Giskry nie sprawi wielkich zmian. W naszym Śląsku zapowiada jednak znaczne przekształcenie; a najważniejszem jest dla nas to, że teraz urządzone będą w Śląsku także autonomiczne rady powiatowe, przeciw którym nasi Niemcy długo się opierali. —

— W delegacji węgierskiej zeszłego tygodnia było też wielkie rozjątrzenie. Jeneral Griviczicz, zastępujący ministra wojny, wystąpił wręcz przeciw wszelkiemu podziałowi armii, która jedynie Cesarza słucha, i jest przeciwna przeobrażeniom mogącym naruszyć jej całość. Mowa ta zrobiła między Węgrami wielkie przerażenie, tak iż niektórzy delegaci podobno już zabierali się do wyjazdu z Wiednia. Ale minister wojny Kuhn wyparł się potem słów Griviczicza, przez pułownika Ghiezy, który teraz ministra zastępuje, i tak się znowu rzecz ułożyła. — Taż delegacja uchwaliła d. 16. bm., że koszta kancelarji gabinetowej nie należą do spraw wspólnych, ale do uchwały sejmiku węgierskiego; zaś określanie użycia tej kwoty na pojedyncze pozycje, nie zgadza się ani z godnością kraju ani z cziłą króla. Budżety na marynarkę i wojsko przyjęto. — Tém ukończono prawie czynności delegacyjnej. Pozostaje tylko wyrównanie uchwał, w których się obie delegacje różnią, i to także do końca tego tygodnia ma być odbytém. —

— Mówią, że jeneral Griviczicz żądał ogłoszenia w urzędowej Gaz. Wied. pełnego tekstu sławnej swojej mowy w delegacji węgierskiej, ale mu tego odmówiono. Griviczicz dostał urlop na trzy miesiące i wyjeżdża do Szwajcjarji. —

— „Ung. Lloyd” podaje następująco szczegóły budżetu węgierskiego: Przychód wynosi 101 milionów złr.; rozchód także 101 milionów złr., — mianowicie 56 milj. złr. do wspólnego skarbu państwowego, 15 milj. złr. na procenta indemnizacyjne, a 30 milj. złr. na potrzeby rządu wewnętrznego. —

— Donoszą, że wspólny minister wojny z węgierskim ministrem obrony krajowej porozumieli się w ten sposób, aby pułki węgierskie przeniesione zostały powoli do Węgier. —

— Koszut napisał do Klapki list, w którym mu zarzuca, iż się przyłączył do ludzi, którzy za narzędzia służyli polityce wytępienia, i przez 20 lat gospodarzyli w Węgrzech rusztowaniem i stryczkiem. — Klapka odpowiedział: „Nikt nie może węgierskiemu rządowi zarzucić, iżby służyli za narzędzia wrogom ojezycznej. Węgry mają do wyboru, albo przyłączenie się do utworzyć się mającej konfederacji państw naddunajskich, albo pogodzenie się z Austrią na zasadzie konstytucji z 1848 roku. Innego wyjścia niema. W uskutecznieniu

koronacji królewskiej jest początek lepszej przyszłości. Na tej podstawie trzeba dalej budować bez ukrytych myśli tak w Wiedniu jak w Peszcie. —

— P. Madarasz wydał manifest do ludu węgierskiego. Manifest zwraca się głównie do klubów demokratycznych, czytelników, notariuszów i nauczycieli, wzywając ich do podpisywania masami zbiorowej petycji o zupełne przywrócenie ustaw z 1848 r. —

— Między czeskiemi dziennikami wszczęła się żwawa sprzeczka o to: czy czescy deputowani mają iść na sejm krajowy lub nie, gdyż w nim Niemcy mają sztuczną większość, a dlatego Czesi w nim nie nie osiągną. Opinia publiczna jednak oświadcza się za tém, aby nie uchodzić z pola walki. Gdyby bowiem teraz Czesi uszli, to na przyszłość niemiecka mniejszość mogłaby podobnego fortelu użyć. —

— Niemcy w zachodnich Czechach, a mianowicie okręgu tepleckiego i litomierzyckiego, chcą podać petycję do rady państwa, aby niemieckie powiaty odłączono od czeskich, i ustanowiono dla nich osobny apelacyjny sąd w Tepliech lub Litomierzycach. —

Prusy. Książę Napoleon wyjechał w sobotę z Berlina, i przez Dreźnie, gdzie się zatrzymał, powrócił do Paryża. Między pogłoskami, które o celu jego podróży rozszerzają, znajduje się i ta, że gabinet pruski z francuskim zgodził się na kongres wszystkich monarchów europejskich, w którym król pruski jako najstarszy ma prezydować. —

— Podobno aby zatrzeć wrażenie, jakie zrobiła bytność księcia Napoleona w stolicy pruskiej, ma teraz przybyć cesarzewicz moskiewski do Berlina, z kąd uda się potem do Nizy. —

— Koszut przybył też do Berlina podczas pobytu tamże księcia Napoleona, i miał z nim rozmowę, jako też z Bismarkiem. —

— Dla wykonania sekwestracji zarządzonej nad majątkiem króla hanowerskiego, utworzono osobną komisję sekwestracyjną, która zarządzać będzie całym majątkiem królewskim. —

Polska. Ukaz carski z d. 6. lutego nadaje kilkadziesiąt dóbr przynoszących po 2000—3000 rubli rocznego dochodu, jako majoraty różnym moskiewskim jeneralom i urzędnikom, którzy się odznaczyli gorliwością w wypełnianiu rozkazów swojego rządu. Są to po większej części członkowie sądu wojennego, komitetu zarządzającego i komendanci różnych oddziałów: Schwarzenberg, Heyden, Patkul, Zabolocki, Bebutow, Braunschweig, Roznow, hr. Toll, Poltowanow, Eger, Czengery, Sobolewski, Gerschau, Schildner-Schuldner. — Czesi mogliby znowu się cieszyć, że Moskwa słowianizuje Polskę! gdyby im redaktorowie czescy i morawscy nie zamilczali o tém.

— Donieśliśmy niedawno o świeżych aresztowaniach w Warszawie. Przyczyna tychże już się wyjaśniła. Moskale nie mieli już co brać do więzień, tak iż się komisja śledcza skończyła. Szpiedzcy moskiewscy też utracili swoje posady. Ci chcą się jednak zrobić potrzebnymi, i swęj płacy nie utracić, wymyślili nowy spis, do którego kilkadziesiąt nierozsądnych rzemieślników namówili, a potem jednej nocy łatwo pochwytali. Jest to jeden fakt niekczemnej moskiewskiej machinacji więcej. —

Moskwa. Okropny głód panuje w moskiewskim państwie, i rozszerza się na całą tak zwaną Wielką Rosję, tj. od Finlandji aż do Małej Rosji. Głód ten wstrząsa całym państwem, jakby kara za dokonane grzechy. Głód trwa już od dawna, ale rząd nie o tém wiedzieć



nie chciał, a najmniejszą wzmiankę o tém uważał za zbrodnię prawie. Gdy jednak zle rozszerzyło się do tego stopnia, że ludzie secinami umierać zaczęli, i tu też dopiero, gdy cudzoziemcy zaczęli głos podnosić, wydał car ukaz do niesienia pomocy. Teraz dopiero jakby na komendę carską wszystkie usta zawrzeszczały o strasznój pladze i wszystkie serca wedle skazówki carskiej nastroiły się do miłosierdzia. — Otóż, Moskale rozczulali się tak bardzo dla Słowian tureckich, dla Czechów w Austrii przyciśniętych do ściany, a swojego z głodu ginącego ludu nie widzieli! a w obu razach czekali też na skinienie cara, żeby swoje czności wyjawili! Jakże to zepsuty naród! — Od czasu téj komendy carskiej sypią się rzeczywiście ofiary na zgłodniałych, ale takowe pozostają.... na papierze. I tak z Mało-Rosji wysłano wiele zboża do północnych gubernij, ale część tegoż zgnęła w Riazaniu, a inne ofiary czynownicy po prostu rozkradli. —

**Turecja.** Zmiany, jakie obecnie przeprowadzonemi być mają w Turcji, powszechną wzbudzają uwagę. Zmiany te opierać się mają na następujących punktach zasadniczych: 1) Przypuszczenie chrześcian do całej administracji państwa; 2) nstanowienie regularnego budżetu rocznego, i rady kontrolującej dochody i wydatki państwa, złożonej z mahometan i chrześcian; 3) sekularyzacja dóbr kościelnych tureckich (wakufu), wolnych dotychczas od podatku, a które stanowią niemal połowę powierzchni cesarstwa tureckiego. — Zmiany te są daleko sięgające, ale dotychczas jeszcze projektem. Mocarstwa zachodnie całym wpływem je popierają, z wyjątkiem rozumie się Moskwy, która jak wiadomo, nsiłuje doprowadzić Turcję do największego rozprzężenia. — Dalej ważnem też jest, iż obecnie do ministerstwa tureckiego powołanym został już jeden chrześcianin, Agathon. Jest to pierwszy przypadek w Turcji, i z tego zdaje się, że Turcja chce wejść na drogę postępu. —

Wielki wezyr powrócił z Kandji do Konstantynopolu, i zapewnił, że powstanie na wyspie Kandji faktycznie skóńczone, z wyjątkiem kilkunastu gerylasów greckich, którzy się włóczą po górach. Wysoka Porta najęła dwa parowce dla przewiezienia napowrót wychodźców kandyjskich z Grecji. —

— W Gracaniecy w Bosnii przyszło do krwawego starcia między baszybożukami sultańskimi a ludnością chrześciańską; po obudwóch stronach mają być ranni i polegli. —

**Włochy.** Z Rzymu piszą do „Gaz. Kol.“: Układom austriackim względem konkordatu idzie źle. Hr. Crivelli przystąpił z samego początku bardzo niezręcznie do dzieła. Papieżowi oświadczył zaraz na pierwszym posłuchaniu, że Austrija żąda zupełnej zmiany konkordatu. Pius IX. odpowiedział mu na to dobrodusznie: „Mój synu, konkordaty są jak suknie; można je przydłużyć lub skrócić.“ Hr. Crivelli wziął te słowa za dobrą monetę, i pisał do Wiednia, że kurja rzymska zgadza się na wszystko. Baron Beust odpowiedział, że nowe ustawy są w Austrii niewzruszoną podstawą dla każdego przyszłego zawrzeć się mającego konkordatu. Oświadczenie to rozgniewało papieża do najwyższego stopnia. Rzekł on bez ogródek, że w nstawodawstwie austriackim znajdują się teraz artykuły sprzeciwiające się duchowi kościoła, i dlatego stolica apostolska nie przystanie na nie pod żadnym pozorem. Od tego czasu datuje się w Anstrji wojna pomiędzy biskupami a rządem. Wszystkie usiłowania dyplomacji rzymskiej w połączeniu z austriackimi ultramontanami dążą teraz do oba-

lenia gabinetu Beusta. Kardynał Antonelli polecił nuncjuszowi papieskiemu w Wiedniu, aby niezwłocznie opuścił stolicę austriacką, gdyby p. Beust przeprowadził kacerskie ustawy. — Kiedy tak Austrii w Rzymie się nie powodzi, protestanckie Prusy są szczęśliwsze. Zabiegi pruskiego posła względem utworzenia nuncjatury w Berlinie, mają być bliskie pomyślnego załatwienia.

— Na tajnym konsystorzu d. 14. marca ogłoszono promocję na 9 kardynałów, między tymi jest ksiązę Bonaparte, 7 Włochów i 1 Hiszpan. — Mianowanie ks. Lucjana Bonapartego kardynałem uważają jako skazówkę jego przyszłego wyboru za papieża, czego rodzina Bonapartów pragnie. Lucjan Bonaparte ma obecnie 40 lat. —

— Król Wiktor Emanuel został lekko tknięty paralizem. Puszczeniem krwi jednak zaradzono temu. —

— Rotszyldowie układają się z rządem włoskim o hurtowny zakup dóbr duchownych. —

**Francja.** Dnia 10. bm. zaszły zaburzenia w Tuluzie. Tłumy ludu przechodziły ulice, potłukły okna i sprzęty w kilku domach, zaczęło wystąpiło wojsko i przywróciło porządek. —

— Ciało prawodawcze obraduje teraz nad ustawą o zgromadzeniach. Dotąd we Francji były wszelkie zgromadzenia wzbronione. Obecnie rząd chce na nie przyzwolić. Projekt rządu do téj ustawy stanowi rzeczywisty postęp, chociaż drakońskimi karami jest ograniczony. Jednakże między deputowanymi projekt ten trafia na wielką opozycję. Dotąd bowiem zwykle obierano protegowanych rządowych; a jak przez wolność zgromadzeń lud uzyska swobodę, to terazniejsi deputowani tracą grunt pod nogami. —

#### Rozmaitości.

— Wielkie nieszczęście zdarzyło się w Bernie dnia 8. bm. W gospodzie pod białą różą nocowało kilkadziesiąt ludzi, większą częścią robotników. W nocy zawałiło się piętro, i z 30 ludzi 18 wydobyto zabitych, resztę pokaleczonych. Z mieszkańców piętrowych zabiła się jedna służąca. —

— Dnia 8. bm. pociąg na kolei żelaznej z Passau do Bawarii spadł, w skutek usunięcia się ziemi, z grobli 10 sążni wzniesionej nad Dunajem, w taki sposób, że lokomotywa i tender spadły i przewróciły się porywając za sobą 6 wagonów towarowych; siódmy wagon towarowy zatrzymał się na odlamach pogruchotanych wagonów i niedopuszcili aby reszta wagonów, w których siedzieli podróżni, runęła w przepaść lub do Dunaju. —

— Fabryk cukru w austriackim państwie znajduje się 127, z których 63 na same Czechy przypada. —

— Ponieważ rząd myśli o obwarowaniu Krakowa, przypomina Czas, że generał Chłopicki, który bądź co bądź znał się trochę na strategji, mniemał, że bez posiadania gór Michałowiekich, które leżą już w Kongresówce, Krakowa utrzymać nie można, a posiadając te góry, Krakowa fortyfikować nie trzeba. Generał Chłopicki uważał Oświęcim za właściwy punkt obrony.

— W Pempowie w WKs. Poznańskim, niedawno tam zmarły proboszcz ks. Kropiwnicki zapisał cały swój majątek około 40 tysięcy talarów wynoszący, na utrzymanie czterech studentów w gimnazjach WKs. Poznańskiego. Nie zapomniał on i o swęj parafji, w której przez 20 lat z prawdziwem poświęceniem pracował; wystawił w niej szkółkę parafjalną, i na jęj utrzymanie zapisał 100 talarów. —

— Józef Simmler, jeden ze zdolniejszych malarzów polskich umarł w Warszawie d. 4. bm. Z prac zmarłego znanym jest obraz, przedstawiający „Śmierć Barbary.“ Na zeszłorocznej wystawie paryskiej podziwiali znawcy portret kobiety, pędzla Simmlera. —



— Dzienniki konstantynopolskie sławią śpiewaczkę tameczną p. Teodozję Friderici, (Polkę Jakowicką). Jest obyczaj, że gdy sultan znajduje się w teatrze, nie wolno spuszczać zasłony, ale aktorzy wciąż muszą być na scenie. Otóż raz pewnego sultana, który jest wielkim wielbicielem talentów p. Jakowickiej, przybywszy o godzinie 9 do łoża, pozostał aż do trzeciej, a biedni śpiewacy akt po akcie, operę po operze dawali, aż im głosu nie stało. —

— W Dreźnie jakiś biedny fabrykant deszczochronów napadł z pistoletem saskiego następcę tronu, i zmierzył do niego, ale nie wystrzelił. Aresztowano go i osadzono w szpitalu, bo go posądzają o pomieszanie zmysłów. —

— W Anglii katolicyzm coraz więcej się rozszerza. W jednej tylko diecezji Westminsterskiej w zeszłym roku przeszło na wiarę katolicką 2000 osób. W lutym b. r. zaś przeszli do katolicyzmu jeden biskup i dwóch wikariuszów wyznania angikańskiego. —

— Według najdokładniejszych obliczeń, długość telegraficznych drutów wszystkich państw wynosi 35,620 mil geograficznych. Drutem tej długości dałaby się obwieść kula ziemską tuż pod równikiem  $6\frac{1}{2}$  raza. —

### Doniesienia piśmiennicze.

— Z wielką radością podajemy wszystkim katolikom śląskim i pozakrajowym tę nader przyjemną wiadomość, że ks. Jan Żmijka, wikary w Frysztacie długo już oczekiwane trzecie wydanie arcyważnego dzieła, wydanego pierwotnie pod tytułem: „Praca codzienna, coroczna i całoroczna każdego chrześcijanina katolika“ przez niestety! zawcześnie zmarłego śp. ks. Antoniego Janusza, proboszcza Zebrzydowskiego, własnym nakładem uskutečnił. Teraźniejszy kancjonał nosi tytuł: „Kancjonał katolicki i razem książka modlitewna pierwotnie ułożona przez śp. ks. Antoniego Janusza, plebana Zebrzydowskiego; a teraz dla większej wygody katolików śląskich opracowana, i po trzeci raz wydana przez ks. Jana Żmijkę, wikarego w Frysztacie. Za pozwoleniem Zwierzchności duchownej. Opawa 1868. Czcionkami Antoniego Pawliczka. Nakładem wydawcy.“ — Cena tegoż u naszego ludu tak ulubionego śpiewnika, wydanego obecnie w 4000 egz. jest bardzo przystępną, bo dzieło to 77 arkuszowe albo X i 1226 stron liczące, z wyraźnym drukiem na pięknym papierze kosztuje nieoprawne li tylko 1 złr. 40 kr. w. a. Oprócz tego większego kancjonału wydał ks. Żmijka razem z niego wyjęty „mniejszy kancjonał“ w 3000 egz. po 70 kr. w. a. nieoprawny, szczególnie dla młodzieży lub uboższych. Nie chcemy rozpisywać się nad zasługami ks. Żmijki, na które sobie on wydaniem tych śpiewników zasłużył, ani też oceniać zalety tego nowego wydania, kiedyż jego zasługi około literatury kościelnej w języku ojczystym już powszechnie są uznane, a co do zalet nowego wydania, nadmieniamy li tylko, że ks. Żmijka z ile możną wszechwzględna dokładnością uzacnione dzieła nam ofiaruje. Ktokolwiek kancjonały te nieuprzedzonym zamiarem chce ocenić i zdaniem jest do wydania jakiego rozsądku, ten zapewne z wdzięcznością zawoła: „Bóg zapłać ks. Żmijce!“ My zaś dzieląc to wdzięczne uczucie katolików śląskich, mimo tego, że już 8000 egz. z poprzednich wydań większego kancjonału między naszym ludem się rozeszło, wołamy przeto: „Szczęść Boże! temu trzeciemu wydaniu, żebyśmy w jak najkrótszym czasie 4tego wydania od naszego ks. brata spodziewać się mogli!“ Że, mimo najściślejszej korekty, niektóre niewielkie pomyłki drukarskie do dzieła tego się wkradły, wyznaje sam ks. wydawca. Niechajże więc WW. Imci Ks. proboszczowie, współpracownicy we winnicy Pańskiej i szanowni pp. organiści zechcą stósownie do pożądanego pożytku i do doznanej potrzeby w nabyciu śpiewników tych między ks. wydawcą i ludem sobie powierzonym jak najlaskawiej i najśpieszniej pośredniczyć. —

— W Krakowie pod prasą są teraz poszyty Nr. 8, 9, 10 *Księgozbiorku dla dzieci wiejskich i miejskich od lat 6 do 12 p. Stanisława Szklarskiego*, a poprzednio wyszły Nr. 5, 6, 7. Jeden z tych obejmuje naukę rysunków, drugi naukę rachunku, a trzeci czytania początkowego. Donosimy o tym z przyjemnością, pojmując jak podobne prace są w porę, i uznając praktyczność metody obranej przez p. Szklarskiego. Zbadał on usposobienie dzieci po dwudziestoletnim doświadczeniu, niezamąconem różnemi spekulacyjnemi wywodami z teoryj rzucanych dzisiaj chwilowo po Europie, a powtarzanych i przerabianych przez tych, którzy więcej chcą jakimś wynalazkiem uderzyć, aniżeli postarać się o rzeczywistą skuteczność nauki początkowej dla dzieci. Przy książeczkach Szklarskiego dzieci z małą pomocą nauczyciela mogą postępować w czytaniu, rachowaniu, a niemal bez jego pomocy mogą się wprawiać w rysunkach, mając linję tylko i ołówek; wzory podane tak są zręcznie ułożone. —

— W Krakowie nakładem księgarni wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych wyszedł także „Zarys dziejów nauki czytania w celu zawiązania dydaktyki narodowej i reformy elementarza. Wynosi stronic 199 bez przedmowy. Dzieło to szczególnie jest na dziś ważnością — sprawi niezawodnie wiele hałasu, ale niezawodnie i wiele wpływu na wykład początków naukowych dla dzieci, raczej na nową reformę w tym względzie. Autor w tym obszernym Zarysie przechodzi wszystkie Abecadlniki, Elementarza, począwszy od r. 1785 aż do dziś, mianowicie te, które czémś się odznaczyły. Nad każdym się zastanawia, porównywa, i o każdym sąd wyraża, uważając pierwszy z r. 1785 przez komisję edukacyjną warszawską wydany za najlepszy, a według tego wyprowadzając wnioski, jakieby dalej zastósować w podobnych książkach należało. —

— W tych dniach ma być w handlu księgarskim dziełko pod tytułem: *Dziejopis Żywiecki do druku podany przez Jana Radwańskiego*. Nakładca p. Jan Kanty Kleszczyński, majster obojga prawa i były adwokat w Krakowie; dochód czysty z tego dziełka przeznaczył na pozostałe kaleki z ostatniego powstania polskiego. —

— W Pradze profesor Seyczek zapowiedział wydawanie czasopisma pod nazwą: *Prorok powietrności*. W programie wyraża się szan. profesor, iż jest w stanie na 100 dni naprzód zapowiedzieć stan powietrza. —

### Z Cieszyna.

— Zwiastujemy bardzo ważną nowinę, że w Cieszynie ma wychodzić nowe czasopismo, które chce wydawać partja niemiecka dla śląskiego ludu. W tym celu odbyła już kilka narad i wielkio czyni zbiegi. Jak słyhać, ma się to pismo nazywać „Nowy Czas“, będzie pisane w narzeczu śląskim, czy też jakimś śląsko-morawskim, a druk będzie szwabaskiem literami. — Witamy z radością tego nowego współpracownika na polu oświaty narodowej, a tém więcej, iż strona uważająca się dotąd za niemiecką, przyezła do tego przekonania, że trzeba pracować dla ludu swojskiego. Nie wierzymy znów, co tam Jura z Jankiem prawią, że to nowe pismo ma tylko zakreślać dążnościom Gwiazdki; jak też pono dlatego, że się nazywać będzie „Nowym Czasem“, nie zechce pójść w zapasy z krakowskim „Czasem.“ — Raczej przypuszczamy, że strona ta chce się zwolna oswoić z narodową mową. Albowiem lud śląski coraz bardziej garnie się do czytania książek polskich, nie tylko które ślascy duchowni i świeccy pisarze wydają, ale zapisuje sobie takowe także z Krakowa, Lwowa i Poznania, i rozumie je. A ci spanoszali biedacy narzekają, że nie rozumią tych książek, i zostają w polskim języku za chłopami. Więc myślimy, że w tém piśmie będą próbować swoich sił językowych, i tak może im ono rzeczywiście uczynić przysługę. —



— Budowa kolei z Bogumina do Cieszyna postępuje bardzo szybko. Przy Cieszynie sypanie wału przez aleję ku rogatom na Saskiej Kępie już jest bliskim ukończenia. Z Bogumina do Rychwałda, a z Orłowej do Cieszyna roboty ziemne już większą częścią pokończone, tylko między Rychwałdem a Orłową jest znaczniejsza przerwa. Na przestrzeni między Orłową a Dąbrową używają już nawet szyn do przywożenia po nich ziemi. I niektóre domki strażnicze już są gotowe. — Równocześnie ma Cieszyn być ozdobiony założeniem parku angielskiego w alejach, gdzie już także rozpoczęto roboty. —

— W poniedziałek dnia 16. bm. zaczęto kopać grunta pod nowy ewang. budynek gimnazjalny na wyszniej bramie, a dnia 23. bm. założony ma być kamień węgielny. Długość gmachu wynosić będzie sążni 14, szerokość 11, wysokość 10 czyli 3 piętra, prócz etaży w piwnicach, w których się mieścić będzie i zimowa sala turnerska. Robotę mularską i ciesielską z wykopaniem gruntów i piwnic przyjął budowniczy tutejszy p. Kment za sumę 9900 złr. Cały kosztorys budowy obliczono na 50,000 złr. Zbór cieszyński przygotował 80 sążni kamienia na grunta, 140,000 cegły, cegłę i kamienie z dwóch starych budynków swoich, około 25 fur piasku, wapna itd. Ze zezwolenia przez Najj. Pana subwencja w sumie 28,000 złr. wypłaconą zostanie ratami, a to po wyprowadzeniu pietra pierwszego w ilości 10,000 złr., po wybudowaniu pietra trzeciego w tejże ilości, a po ukończeniu i odebraniu urzędowemu gmachu w sumie 8000 złr., doradzono zaciągnięcie od śląskiego wydziału krajowego pożyczkę do kasy budowy gimnazjalnej w sumie 8000 złr., której udzielenia jednak wydział krajowy odmówił. Natomiast złożyło kilku polskich członków zboru pożyczkę blisko 5000 złr. do rzeczonoj kasy, aby mieć gotówkę na potrzebne wydatki do czasu odebrania od rządu pierwszej raty. Drugi przyrzekli później pożyczkę złożyć. Ze strony rządu będzie miał cieszyński c. k. budowniczy urząd powiatowy nadzór nad budowaniem. —

— W czwartek pogrzebionym został Edward Feitzinger, tutejszy powszechnie szanowany obywatel, i od wielu lat członek rady miejskiej, którego wydana przez samą gminę kartka pogrzebowa słusznie nazywa „jednym z najszlachetniejszych obywateli miasta.“ Jego szlachetny charakter zjednał mu też objaw ogólnego społecznego przy pogrzebie tak ze strony rady miejskiej jako też ogółu mieszkańców. —

**Szanownych Czytelników, którym przedpłata dochodzi, upraszamy o wczesne ponowienie takowej. Również upraszamy wszystkich życzących Gwiazdce rodaków o taskowe zachęcanie także innych do prenumeraty.**

Szczególnie przypominamy się tym, którzy od nowego roku odbierają Gwiazdkę a jeszcze należności nie uiszcili. Przypominamy tymże zastrzeżenie w 1szym Nrze uczynione, gdy dla różnych względów nie mogliśmy przerywać przesyłki wszystkim, którzy na czas przedpłaty nie nadesłali. Powiadzieliśmy, że kto dalej przyjmuje to pismo, nie zwróciwszy zaraz pierwszego Nru, ten samemu zobowiązuje się do uszczenia przedpłaty. Teraz więc ponawiamy uprzejme wezwanie, by śpiesznie należność nadesłać zechcieli.

Z Rzeszowa piszą nam, że tamtejsi Czytelnicy nasi nie odebrali Nru 8go rb., i kilku przeczywiście ten Ner reklamowało. — Pan W. Sal... z Iwakowy, poczta Brzesko, powtórnie pisze nam, że oprócz jednego 5go Nru, dotąd innych Nrów wcale nie dostał, chociaż mu takowe regularnie odsyłamy. — Podobnie częste reklamacje z innych miejsc zmuszają nas do uzalania się na pocztę nasze, które mimo to przedstawienia bądź ze strony redakcji, bądź ze strony prenumerujących zwykle z nieczem odprawiają. Zapewniamy jednak naszych Czytelników, że ekspedycję najakuratniej odbywamy. —

Każdemu poleca się drugostronnie ogłoszona gra towarzyska na c. k. losy państwowe 4% z roku 1854.

Ceny na targu w Cieszynie d. 14 marca: pszenica (83 ft.) 6 zł. 90 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 82 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 36 kr., owies (48 ft.) 2 zł. 18 kr., ziemniaki 1 zł. 40 kr., masło 48 kr.

## KONKURS.

Posada nauczycielska przy szkole ewang. na Polanie w Ustroniu, z roczną placą 210 złr. w. a. opróżnioną została. Ubiegający się o tę posadę, zechcą osobiście zgłosić się u pastora zboru ustronskiego.

Presbyterstwo ew. zboru w Ustroniu.

## Edykt.

N. 1277 Civ.

C. k. sąd obwodowy w Cieszynie, jako pupilarna i realna instancja, daje do wiadomości, że małoletniemu Józefowi Turonowi należąca realność pod N. 36 na Kamieńcu w dwóch terminach d. 4. kwietnia i 2. maja 1868, każdym razem przed południem o godzinie 10, w tutejszym sądzie za lub wyżej ceny wywołania 4000 złr. w. a. sprzedaną będzie, i że c. k. sąd obwodowy jako władza pupilarna zastrzega sobie przyjęcie aktu licytacyjnego.

Ponieważ sprzedaż jest dobrowolną, waruje się wierzycielom hipotecznym prawo fantowania bez względu na cenę kupną.

W tym celu wzywają się chęć kupna mający z tym dodatkim, iż przed rozpoczęciem licytacji powinni złożyć 10% wadium, i że warunki licytacji w registraturze, i stan hipoteczny w księdze gruntowej przejrzeć mogą.

Cieszyn dnia 3. marca 1868.

Prezes c. k. sądu obw.  
Pospischil.

## W handlu KAROLA BERNACIKA w Cieszynie

są do dostania wszelkiego rodzaju

nasiona polne, jarzyn i kwiatów.

Cenniki na żądanie przesyłają się bezpłatnie.

## Maść na rupturę (przepuklinę).

(Świadectwo lekarskie).

Zamawiam sobie niniejszem słoik pańskięj wyśmienitej maści, której cudownej skuteczności miałem sposobność się przypatrzeć, i takową najgoręcej jako jedyną pomoc bez wszelkiej przykrości lub uciążliwości cierpiącym sumiennie zalecam. To lekarskie uznanie pozwalam panu rozpowszechnić.

Pawłowice pod Przerowem 20 sierp. 1867. Dr. Fr. Prziwanek.

Powyższą maść można sprowadzać bezpośrednio od wynalazcy (Gottlieb Sturzenegger in Herisau, Canton Appenzell, Schweiz), jakoteż przez p. A. W. Wlasaka, właściciela apteki pod rzymskim cesarzem w Bernie i Franciszka Brunera aptekę pod murzynem w Opawie. Cena słoika wynosi 3 złr. 20 ct., którą nadesłać należy z góry. Leczenie w największej ilości wypadków jest pewne i bez zapalenia. Przepis użycia wraz z licznymi świadectwami udziela się bezpłatnie. Utrzymuje się obfity skład bandażów rupturowych.

## GAZETA TORUŃSKA

provincjonalny organ codzienny dla Prus Zachodnich, Wks. Poznańskiego i Śląska pruskiego.

Przedpłata kwartalna dla Galicji i Austrii 4 złr. (egzemp. stepla austr.); za przesłaniem których wprost do ekspedycji Gazyety Toruńskiej w Toruniu (Thorn) odbiera się Gazetę franco pod opaską.

Inseraty, bardzo skuteczne, po 1 śgr. od wiersza.

## Einladung zur Pränumeration

auf die

vom 1. Jänner 1868 in Wien erscheinende politische Wochenchrift:

## „Der Osten.“

herausgegeben von H. Bresnitz.

Das Programm des „Osten“ ist eine entschieden autonomistische Constatierung Oesterreichs auf der Basis des gleichen Rechtes für alle Völker und Confessionen. „Der Osten“ wird dem ganzen europäischen Oriente die größte Aufmerksamkeit zuwenden, und ist daher unentbehrlich für Jeden, der sich über die politischen, volkswirtschaftlichen und cultur-historischen Verhältnisse des Orientes unterrichten will. „Der Osten“ empfiehlt sich wegen seiner zahlreichen Verbreitung im Oriente auch insbesondere für Infectionen.

„Der Osten“ ist zugleich die billigste politische Wochenchrift, denn er kostet bloß:

Für Wien . . . . . fl. 5 jährl., fl. 2.50 halbj., fl. 1.25 viertelj.  
Mit Postzusendung in  
der Monarchie . . . 6 „ „ 3.— „ „ 1.50 „  
Für das Ausland mit  
Postzusendung . . . 10 „ „ 5.— „ „ 2.50 „

Die Administration des „Osten.“

Wien, Leopoldstadt, obere Augartenstraße 54.



# Gra towarzyska na c. k. losy państwowe Z roku **1854**

do której każdy przystępujący wpłatę 10 zlr. złożyć powinien.

Ze złożeniem wpłaty 10 zlr. poczyna się prawo grania  
na podstawie biletu udziałowego z oznaczeniem wszystkich losów.

Każdy uczestnik


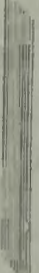
otrzyma c. k. los państwowy 4<sup>o</sup> z roku 1854 po 250 zlr.  
do własnego posiadania, gdy ostatnią (24<sup>ta</sup>) ratę uiści.

**D o m   b a n k o w y**

**Jana Rosnera w Gieszyńie.**

List zamówienia.

*Pann* **Janowi Rosnerowi w Gieszyńie.**

Poszlij mi Pan  biletów udziałowych do swojej gry towarzyskiej na c. k. losy państwowe z r. 1854,  
na które wpłatę (po 10 zlr.) w kwocie  zlr. w. a. załączam.

Imię:

dnia

1868.

Ostatnia pocztą:



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stępel  
za każdorazowe umiesz-  
czenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku  
dnia 28. marca

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Przygody wychodźców polskich w Paryżu.

Podług prawdziwego zdarzenia opisała E. z K. P.

### XIV.

Kazimierz przedstawiony pani Ormondowej, był z równą przyjęty serdecznością jak od jej męża. Prosiła tego samego wieczora pana Dobrzyńskiego, aby Kazimierza zostawił im zupełnie. Ale on odpowiedział, że to woli zostawić Kazimierzowi do wyboru, gdyż cieszyłby się, gdyby Kazimierz chciał jeszcze jego dom jako swój własny uważać. — Kazimierz podziękował jak najczulej wszystkim mu dobrze życzącym, ale oświadczył, że życzyłby sobie najbardziej, mieszkać jeszcze przez czas niejaki u matki. — Ustąpiono więc chętnie temu życzeniu, które podnosiło go tém bardziej w ich oczach, że przekładał nad życie wystawne u bankiera, lub spokojne i mile w domu artysty, biedne i nędzne przy matce swojej, której swoją obecnością chciał osłodzić i ułatwić tak trudne utrzymanie. — Pan Ormond wyznaczył mu pensję 30 franków na miesiąc; był to sposób delikatny niejakiego wywdzięczenia się, bo ta suma była widocznie za wielką jako wynagrodzenie za pierwsze jego usługi.

Kazimierz poznał to dobrze i zamiast radości czuł jakieś niemiłe zawstyżenie. „Pan zapewne mylisz się eo do moich zdolności,” odważył się powiedzieć, „ja nie jestem jeszcze w stanie zasłużyć sobie na taką pensję.” — „Znam się lepiej na tém, niż ty moje dziecko, i wiem z pewnością, że sobie wkrótce więcej zasłużysz. Będiesz pracował w mojem prywatnem biurze ze mną, więc możesz być pewien, że ei nie będzie zbywało na zatrudnieniach.” — Gdy tak był przymuszony wierzyć w swoją użyteczność, radość jego była wielką, i w słowach najczulszych podziękował panu Ormondowi.

Powróciwszy do pomieszkania swjej matki, oznajmił jej z zachwyceniem szczęście, iż jej co miesiąc sumę tak znaczną oddać może, i późno w noc cieszyli się matka i syn pięknymi nadziejami, a których najświetniejszym celem był zawsze powrót do ojczyzny. Nazajutrz zaraz Kazimierz udał się do swego nowego zatrudnienia, i wkrótce odznaczał się zapalem i wytrwałością. Pan Ormond zwykł był mówić bardzo mało do swoich podwładnych; lubo czuł przywiązanie dla Kazimierza, nie obchodził się z nim inaczej, i tylko tyle, ile zatrudnienie wymagało, mówił do niego. Je-

dnakże często zmuszony był okazać mu zadowolenie, a wtenczas wyrażał się w najpoclebniejszych słowach dla młodzieńca. Raz w tydzień zwykle proszony był do stołu bankiera. Pani Ormondowa obchodziła się z nim z największą uprzejmością, a osobom, które go jeszcze nie znały, przedstawiała go zwykle jako wybawcę swego dziecka. Jeżeli przepędzano wieczór w gronie rodzinném, obchodziła się z nim jak ze synem, i często kazała mu grywać na cztery ręce z Eugenją. — Kazimierz odrzucił raz przedłożoną mu sztukę do grania, mówiąc iż ta potrzebuje wprawy a on nie mając w domu fortepianu, nie może się ćwiczyć w muzyce. W kilka dni potem pani Ormond przysłała Kazimierzowi piękny polisandrowy fortepian, z listem bardzo uprzejmym, w którym się wyraziła, iż czyni to tylko z przyjemności dla siebie.

Było to dla Marji nowém źródłem dawnych zapomnianych rozkoszy. Marja w swojej młodości była jedną z najlepszych fortepianistek okolicy, w której żyła, ale od czasu swego tułactwa straciła wszelkie środki i sposobność zajmowania się muzyką. Jakże się cieszyła, że teraz razem ze synem mogła korzystać z dobroci państwa Ormond. Od przybycia fortepianu, Marji najgorętszém życzeniem było, aby urządzić pokój wygodny, w którymby syn jej mógł się oddawać ćwiczeniom bez przeszkody. Po kilku miesiącach pracy i oszczędności udało jej się to. Zwierciadło było powieszzone w pokoiku, przy nim postawione dwa wazon z kwiatami, sześć brzoźowych wyplatanych krzesełek zajęło miejsce koło dużego okrągłego stolika pokrytego ładnym zieloném nakryciem, w jednym rogu pokoju postawiono fortepian, w drugim zaś mały stoliczek, na którym umieszczono postamencie Matki Boskiej, jedyną pamiątkę, która Marji z dawniej pozostała świetności. Biedna rodzina cieszyła się jakby jakim skarbem, bo te rzeczy, które nabywamy z trudnością i pracą, są nam zawsze droższymi.

Jakże była Marja szczęśliwą, gdy w niedzielę szła na nabożeństwo z swemi dwoma synami! Jej serce i dusza uwolnione od dręczących cierpień nędzy, wznosiły się z najczulszą wdzięcznością i dziękczynieniem do Boga, i wznosiła błogosławieństwa dla tych dobrych dzieci, którym była winna te chwile najczystszej szczęścia. — Jakże była dumną, gdy wsparta na ramieniu Kazimierza, który teraz doszedł był lat młodzieńczych, ndawała się w dniu świąteczne na pola Elizejskie, by



odwiedzić owe drzewo, w którego cieniu spełnili ję synowie ową ofiarę dla nię. Rozmyślała często siedząc pod nim nad zbawiennym wpływem, jaki na los ję dzieci miało owe ich szlachetne poświęcenie. „Jak to Bóg wszystko dziwnie urządził,” mówiła ona, „jak to wszystko szczęście, które nas spotkało, pochodzi od tej ich szlachetnej czynności! Wielki Boże, jakże niepojętemi są drogi Twoje!” dodała pobożnie korząc się przed tą niezrównaną mądrością.

Tadeusz, Kazimierz D. i Eugenja Ormond w równym będąc prawie wieku, mieli w jeden dzień przystąpić po raz pierwszy do stołu pańskiego. Byli do tego starannie przygotowani, i oczekiwali tego pokarmu anielskiego w świętej niecierpliwości. Gdy dzień ten nadszedł, pani Ormond przemówiła do nich w te słowa: „Zachowajcie kochane dzieci na całe życie tę wiarę, tę miłość gorącą i nadzieję, która waszą duszę obejmuje, a będziecie wzmocnieni i przygotowani na wszystkie cierpienia tego życia. A gdy was wszystkie pociechy ludzkie zawiodą, obejdzicie się bez nich, bo je znajdziecie u stóp ołtarzy tak wzniosłe i piękne, że one oddalą od was wszelkie cierpiecia ziemskie, tak jak wiatr zmiata piasek i kurz na dolinie. — O módlcie się i pracujcie nad sobą! a przepaść wiekuista zamknie się przed waszemi stopami! Módlcie się i kochajcie Boga, a zbudzicie się kiedyś przy boskiej harmonji aniołów na łonie wieczności.

### XV.

W kilka lat od czasu ostatnich chwil naszego opowiadania, siedziały w pokoju ładnie i wygodnie urządzonym dwie kobiety, z których jedna skromnie lecz elegancko była ubrana, a po ubraniu drgnęła łatwo rozpoznać można było, że z wiejskiego przybyła zacisza i w grubiej była żalobie. Obiedwie były zajęte ożywioną rozmową, kiedy do pokoju weszło dwóch młodych ludzi, z których starszy przeszedł dwadzieścia, młodszy zaledwie 16 lat mógł liczyć. — „Oto moi synowie,” zawołała Marja, wskazując na przychodzących. „Czy byś ich była poznała pani?” — „Zapewnie że nie,” odpowiedziała druga, „jednak ich powierzchnowość nie zawiodła nadziei, które obiecywała wówczas. Jacy przystojni ludzie.” — „Dodaj pani, jacy szanowni ludzie,” rzekła pierwsza z nśmiecchem, „ale ja ci już opowiedziałam wszystko.” — „Nie zapominaj mamó, rzekł Tadeusz z wyrazem smutku, „że tylko Kazimierz był tak szczęśliwy”..... — „Czy poznajesz tę panią Tadzio?” przerwał mu starszy brat. — Tadeusz odpowiedział, że nie. — „A jednak wspominasz ją tak często, jest to pani Dast z Orleanu,” mówił Kazimierz i pocałował z wyrazem najserdeczniejszej radości rękę pani Dast. — „On mnie poznał!” zawołała z radością pani Dast, „on mnie poznał. A jednak jak to już dawno, jakeśmy się nie widzieli.” — „Wiesz pani, że pamięć serca mojego dochowała lepiej ję wspomnienie,

niżeli pamięć mojego oka,” zawołał Tadeusz, witając się z nią z równą serdecznością jak starszy brat. — „O ja już wiem, jak dobrzy jesteście obaj, i jak godni kochania,” zawołała pani Dast. — Bracia usiedli i rozmowa toczyła się dalej z równą poufałością jak przed ich przybyciem.

Ostatnie ubiegłe cztery lata zmieniły zupełnie położenie obudwóch rodzin. Pani Dast utraciła męża i dwoje dzieci. Oddawszy dzierżawę udała się do dalekiej krewnej, z którą przybyła na stałe mieszkanie do Paryża z dwiema pozostałymi córkami. — Stosunki naszych ziomków stawały się coraz przyjemniejsze. Kazimierz był tak użytecznym panu Ormond, że ten podwyższył jego pensję na cztery tysiące franków, co go postawiło w możności najęcia dla matki ładnego pomieszkania, w którym ją znajdujemy teraz. Tadeusz kształcił się coraz bardziej na artystę, dał się już w kilku słyszeć koncertach, i wielkie zyskał oklaski. Oddawał się kompozycjom i jego pierwsze ntworki rokowały nadzieję, że osiągnie wielkość swego mistrza, który nadto był szlachetny, aby miał zazdrość eunu z tego.

Chociaż Marja wiele wycierpiała w życiu była sówicie wynagrodzoną przez teraźniejsze szczęście, i starała się okazywać przed Bogiem godną ję łaski przez to, iż udzielała co mogła ze swego dobytku tym, którzy również jak ona dawniej cierpieli. Było to zawsze największą rozkoszą dla Kazimierza, gdy przybywszy wieczorem do domu, dowiedział się iż ję matka znalazła sposobność wsparcia jednego z cierpiących w tułactwie ziomków. — Marja zatrzymała panią Dast u siebie, ję synowie poszli do oberży, w której stanęła, sprowadzili ję dwie córeczki, miłe i ładne dorastające dziewczynki, i rzeczy które przywiozła z sobą. Kazimierz i Tadeusz ustąpili swój pokój pani Dast, która miała pozostać tam, dopokąd jakie pomieszkanie w bliskości nie wynajdzie. C. d. n.

### Artykuł XIX.

#### ustawy zasadniczej dla Austrii.

Przez radę państwa uchwalona i przez Naj. Pana sankcjonowana ustawa zasadnicza dla Austrii z dnia 21. grudnia roku 1867, w artykule 19tym opiewa:

„Wszystkie plemiona (Völkstämme) państwa są równouprawnione, i każde plemię ma nienaruszalne prawo zachowywania i pielęgnowania swęj narodowości i języka.

Równouprawnienie wszystkich języków krajowych w szkole, urzędzie i życiu publiczném przez państwo uznaném zostaje.

W krajach, zamieszkałych przez kilka plemion, naukowe zakłady publiczne mają być tak urządzone, aby bez użycia przymusu w nauczaniu się drugiego języka krajowego, każde plemię mogło mieć podane sobie wymagalne środki ku wykształceniu się w swoim języku.”



Tak brzmi artykuł ustawy, zaprzysiężonej przez ministrów i wszystkich urzędników państwa! Ustawy państwowe skoro zostają zaprzysiężone przez wykonawców tychże ustaw, to jest urzędników, znaczy to: iż nie mają pozostać literą na papierze pisaną, ale mają wejść w życie, zamienić się w ciało i krew narodu. Stróżem najlepszym konstytucji i praw państwa są obywatele sami, a dowodem ich czujności i politycznej dojrzałości jest i być musi: dopominanie się o skuteczne wykonanie praw nadanych przez koronę.

Cóż nam obywatelom śląskim przynosi ustawa zasadnicza? — Oto, *równouprawnienie języka krajowego!* — Jakiż język w Śląsku naszym jest krajowym i powinien nim być uznany?

Śląsko austriackie liczy blisko pół miliona mieszkańców; z tych około 200,000 jest Polaków, bo używają w domu, w szkole ludowej i w kościele języka polskiego. Naszym więc językiem krajowym musi być polski.

Języka polskiego w Śląsku używać powinni jako krajowego, w urzędowaniu: burmistrz, władze polityczne i sądowe. Te ostatnie wszędzie, gdzie strony mówią językiem krajowym. Dotąd się tak nie dzieje, — odtąd jednak zobowiązuje zaprzysiężona ustawa do innego postępowania.

W szkole ludowej jest językiem wykładowym po większej części już język polski; lecz w niektórych miejscowościach świadectwa szkolne wydają się w języku niemieckim; pisma urzędowe piszą się po niemiecku; nawet protokoły wizytacji szkolnych, przy których to wizytacjach uczestniczą przełożeni gminy, spisują się po niemiecku. Tak było dotąd, ale tak odtąd być nie powinno. — Dotąd nawet w obudwu szkołach głównych cieszyńskich, a mianowicie we wszystkich klasach katolickiej szkoły i w czwartej klasie szkoły ewangelickiej, język wykładowy jest niemiecki! Dotąd tak było, odtąd tak być nie może.

W wyższych szkołach, jak np. w obudwóch c. k. gimnazjach w Cieszynie, język wykładowy jest niemiecki. Przypuściwszy nawet, że jest to koniecznością dlatego, iż w uniwersytetach austriackich wykładają nauki w języku niemieckim — chociaż i tu częściowe zmiany już się stały i jeszcze stać się muszą — zapytujemy się przecież: czy godzi się, aby religja, ten przedmiot kształcący serce, był wykładany w obcym dla ucznia języku? Czy godzi się zmuszać uczniów różnych narodowości, by chodzili na nabożeństwa odprawiane tylko w języku niemieckim? Zaprzysiężona ustawa kładzie koniec dotychczasowemu sposobowi postępowania. W obudwóch gimnazjach wykład nauki religji powinien być dla Niemców w języku niemieckim, dla Polaków w języku polskim. — W gimnazjum ewangelickim zaś, jako *jedynym* dla krajów niemiecko-słowiań-

skich, nauka religji powinna być wykładana w języku polskim, czeskim i niemieckim.

Ustawa zasadnicza zmienia dotychczasowe stosunki; ustawę tę zaprzysięgli i profesorowie gimnazjalni, należy ją więc sumiennie wykonać.

Dotąd z urzędów parafjalnych i zborowych na Śląsku wychodziły pisma w języku niemieckim. — A zwłaszcza zwracamy uwagę na krzyczący i sprzeciwiający się naturze protestantyzmu gwałt, że śląskim pastorom ewangelickim, chociaż odprawiają nabożeństwa w języku polskim, nie wolno było w pismach urzędowych do senioratu, superintendentury, a nawet podobno i między sobą używać języka polskiego. Śmieszna to rzecz zaiste. — Duchowieństwo katolickie, chociaż mu już Morawa piękny przykład dała, dotąd również ulega wpływom germanizatorskim. Ustawa zasadnicza jednak czyni temu koniec.

Dotąd nawet w życiu publicznym na Śląsku użycie języka polskiego jako krajowego uważano jako *Aus-schreitung*; mężów postępujących w tym względzie tak jak Bóg przykazał, denuncjowano *nach Oben* jako niebezpiecznych dla rządu agitatorów. Dziś ustać to musi. Dzięki Bogu! liberalna konstytucja i liberalne ministerjum pozwolą nam odetchnąć pełną piersią.

Dotąd rozerwanie, podżegane przez ludzi złej woli starano się rozsiewać między Ślązakami; starano się obudzić niechęci i nienawiści między Niemcami i Polakami; starano się pod hasłem kultury germanizować Polaków i bałamucić nasz ludkę dobroduszny. Dziś swary ustać powinny. — Uczciwi między Niemcami i nicobałamunceni między Polakami, słowem wszyscy miłujący postęp i wolność, powinni sobie podać ręce, i oddawszy *każdemu, co się mu należy*, pracować nad wprowadzeniem w życie, nad zamienieniem w czyn ustawy zasadniczej z dnia 21. grudnia 1867.

Spodziewamy się, że *liberalni zastępcy Śląska* w radzie państwa, pamiętając czem jest nasz lud śląski, postarają się, aby ustawa zasadnicza nie pozostała na Śląsku martwą literą. Spodziewamy się, że znajdą się w radzie państwa i inni mężowie miłujący liberalizm, którzy zwrócą uwagę swoją na stosunki śląskie.

W każdym razie jednak przedewszystkiem nam samym nie godzi się spać. Kto praw należnych mu nie dopomina się, kto prawniej wolności użyć nie umie, ten wart, aby go dzieci przeklęły, aby go historia potępiła, a jarzmo niewoli by nosił na wicki na karku swoim.

## Gospodarstwo i przemysł.

Ludy pod bronią. Jeden dziennik szwajcarski obrał, że 10,000 armat i 3,200.000 karabinów, które dzisiaj w Europie według nowego systemu przerabiają albo nowe sprawiają, licząc do tego należące uzbrojenia, amunicję itd., blisko pół miljarda złr. kosztują. —



Pół miljarda czyli 500 milionów na udoskonalanie narzędzi zniszczenia! Możnaby za tę sumę, otoczyć kołem srebrnych pięciofrankówek prawie całą ziemię, możnaby jeszcze coś lepszego uczynić, można 20 milionów dzieci przez 10 lat bezpłatnie uczyć, możnaby sto tysięcy chorych i niezdatnych do pracy przez 10 lat pielęgnować. — Dziennik szwajcarski ma rzeczywiście słuszość, że człowiek głupiej widząc, jak w naszych czasach główne siły ludzkie i pieniądze obracane są na rzeczy, które jedynie przeznaczone są na zwiększenie cyfry śmiertelności ludzkiego żywota. W izbach rozprawiają o zniesieniu kary śmierci, wołają o tolerancję, budują zakłady humanitarne, zawiązują się stowarzyszenia dla ochrony zwierząt, zabezpieczenia najmożliwsze; złoczyńcy mają widoki długiego życia — a kwiat siły mężczyń narodów poświęcony jest na sprzęt śmierci; w domu każą o ludzkości, a na polu ćwierzają się ludzie, którzy całe życie nigdy się nie widzieli, a tęp mniej coś złego uczynić sobie mogli.

Wpływ różnej karmy na mleczność krów. Z 12 krów karmiono po dwie przez 24 dni: koniczyną czerwoną, lucerną, esparsetą, szparagami, wyką lub kukurudzą, a podając każdej z tej karmy po 1 centnarze na dzień. Przy tęp karmieniu otrzymano:

	mleka	masła	na fnt masła trzeba
1) czerwoną kon.	288 mas,	22 fnt.	= 13. <sub>0</sub> mas mleka
2) lucerną	264 "	17 "	= 15. <sub>0</sub> " "
3) esparsetą	290 "	23 "	= 12. <sub>6</sub> " "
4) szparagami	268 "	18 "	= 14. <sub>8</sub> " "
5) wyką	305 "	25 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	= 11. <sub>0</sub> " "
6) kukurudzą	310 "	38 "	= 8. <sub>1</sub> " "

### Rozprawy nad ustawą małżeńską w wiedeńskiej Izbie Panów.

Rozprawy Izby Panów rady państwa nad ustawą o małżeństwie, które się odbyły na trzech posiedzeniach, d. 19., 20. i 21. bm., zajęły powszechną uwagę w najwyższym stopniu. Ustawa ta bowiem wymierzona jest przeciw konkordatowi. Członkowie Izby zebrali się nadzwyczaj licznie, i galerje były przepelnione. Hr. Leo Thun przybył także, i oznajmił, że w skutek wiadomej uchwały Izby na jego list, natychmiast udał się do cesarza z prośbą o uwolnienie go jako członka Izby Panów, ale że cesarz odręcznie pismem odmówił jego życzeniu. Książę Lubomirski pierwszy raz obecny w Izbie, składa przyrzeczenie. Książę Windischgraetz oświadczył, że zasady wyłożone w liście hr. Thuna, są i jego zasadami, ale ze względów pozostanie w Izbie. — Potęp br. Lichtenfels odczytuje sprawozdanie większości komisji o ustawie małżeńskiej, które jest za tą ustawą. Hr. Bloom odczytuje sprawozdanie mniejszości, przeciwne ustawie. Hr. Mensdorff stawia wniosek, by obrady nad tym przedmiotem odroczyć, aż gdy ukończą się dotyczące układy z Rzymem. Lecz oświadczone mu, że o swoim wniosku może mówić, gdy przyjdzie na niego kolej między mowcami.

Minister wyznań i oświaty dr. Hasner zabiera pierwszy głos i oświadcza: Rząd stoi na stanowisku większości. — Chce on wolności kościoła, ale broni tęp samodzielnosci (souveränität) państwa. To nazywam Jozefinizmem. Minister przypomina tu, jak cesarzowie Ferdynand I. i Józef II. usiłowali zachować samodzielnosc władzy państwowej. W sprawie małżeństw powinno pomiędzy kościołem a rządem istnieć porozumienie.

Gdy porozumienia niema, jedna z tych władz musi drugiej gwałt zadać. Zastrzegam się przeciwko zdaniu, jakoby cywilne małżeństwo nie miało cechy obyczajności, jakoby było tylko życiem na wiarę. Ustawa małżeńska jest koniecznością. Stoimy jednak przed zaporą, a tą jest konkordat. Rząd jest przekonany, że rozpoczęte w Rzymie rokowania przy dobrej woli mogą doprowadzić do układu. Na to się jednak podobno nie zanosi, i konkordat jest we wszystkich gałęziach czynności państwowej zawadą. Większość komisji już wypowiedziała o tęp swoje zdanie; mniejszość nazwała to jednak wiarołomstwem, mówiąc, że traktaty muszą być zachowane. Ale mnie się zdaje, że układy rządów absolutnych trudno wśród obecnych okoliczności uważać za obowiązujące. Austrija teraz jest zupełnie inną jak Austrija, w imieniu której zawarto konkordat. Układy wręcz przeciwne dobru jakiego narodu wolno zerwać.

Hr. Rechberg powiada: Konkordat jest traktatem, który jednostronnie nie może być zmieniony. Projekt ustawy małżeńskiej zamiast rozwiązywać węzeł gordyjski, chce go przeciąć bez względu na istniejący traktat i na życzenia jednej części ludności. Większość stawiając teorię, jakoby konkordat naruszał dzielnosc państwową, przyznaje się do zasad, praktykowanych w Moskwie, gdzie głowa państwa jest zarazem głową kościoła panującego. Teoria wyluszczone przez ministra wyznań, jakoby konstytucja oddziaływała na traktaty przedtęp zawarte, nie da się bronić. Takim sposobem wszystkie traktaty, zawarte przez Austrię przed dniem 31. grudnia 1867, byłyby nieważnemi. Dzieje wykazują wiele sporów państw z kościołem; ale każdy rząd, co rozpoczynał te spory, nagotował sobie wiele trudności, i najczęściej musiał ustępować. Zatargów z kościołem powinna chronić się Austrija, która nadto ma do czynienia ze swarem narodowościowym.

Hr. Bloom mówi: Prawa dzielnosci ogranicza każdy traktat, nawet handlowy. Jeżeli Węgry nie uznają konkordatu, to nas nie obchodzi. Zniesienie jednostronne konkordatu byłoby nieuczciwością. W jak przykre położenie wprawilibyśmy naszą dyplomację. Na cóż powoła się rząd terazniejszy, gdy wszystkie państwa powiedzą: „Nie wierzeie Austrii, bo ona łamie traktaty.“ Powiem przykład. Nie uwielbiam naszych traktatów kolejowych; jest w nich wiele niedoskonalości ku szkodzie państwa; a przecie wstydzilibyśmy się dlatego po prostu zerwanie tych traktatów polecać. Czyż to rozumnie, rzucać nowe jabłko niezgody, stwarzać nową opozycję? Przy takiej polityce nie o kościół ja się boję, ale o państwo, o rząd, który napotka na opór, co nie da się usunąć żadnym okólnikiem ministerjalnym. Wypowiadał to śmiało, choćby mnie zapisano do czarnej księgi jako sanfedystę. Wszakże cóż tak nagłego z tym konkordatem, czy nie macie panowie gorętszych spraw na stole, spraw finansowych, ekonomicznych, politycznych? Do nich się zabierzmy. Powiadają, że mniemanie publiczne domaga się zniesienia konkordatu. Tak, opinia sztuczna, podtrzymywana agitacjami nieustannemi, wspierana teraz przez rząd. Prawdziwa opinia publiczna domaga się właśnie, aby w chwili terazniejszej, kiedy potrzeba spokojnego rozwoju, nie rzucać rękawicy sporu pomiędzy społeczeństwem.

Kardynał Rauscher: Państwo powinno starać się o utrzymanie układów, a tymczasem projekt ustawy małżeńskiej sprzeciwia się ugodzie zawartej między NPanem a Rzymem. Jeżeli który monarcha zawarł układ to następca obowiązany jest utrzymać go. Konkordat



jest takimże układem państwowym. Każde państwo oskarża drugie o wiarołomstwo, gdy mu słowa nie dotrzymało. Łamią ugody na wsi, i na wielkiej scenie światowej. Małych grzeszników zamykają, wielkich muszą cierpieć, albo na nich iglicówki z armatami i jazdą wysłać. Lecz żeby to było słusznie, nie powie ani Mazzini. Jeżeli Austria zważa na religję, a zaiste zważa, bo żąda przysięgi od urzędników, to powinna zważać także na tych, którzy tę religję wyznają. Katolicy nie dopuszczają, aby państwo wywierało wpływ na naukę wiary i obyczajności. Czy sądzicie, że katolicy więcej zaufają państwu w rzeczach dogmatycznych i w przepisach obyczajności, aniżeli papieżowi i soborom? Więc państwo musi przyznać kościołowi, co mu się przynależy. We Francji zaprowadzenie małżeństw cywilnych jak najgorsze wywołało skutki, i gilotyna musiała im torować drogę, tak że lud do dziś jeszcze nazywa je małżeństwami jakobińskimi. Gorsze wrażenie zrobiłoby, gdyby małżeństwa cywilne zaprowadzono w katolickiej Austrii.

Hr. Mensdorff uzasadniał potem swój wniosek o odroczenie rozpraw na późniejszy czas, ponieważ rozpoczęto rokowania z Rzymem.

D. 20. bm. przemawiał pierwszy hr. Hartig: Nie podziela on zdania, jakoby obecne narady Izby nad ustawą małżeńską przeszkadzały dyplomatycznym rokowaniom z Rzymem. Jeżeli naczelnik rodziny wchodzi z kim w jakie układy, zwołuje rodzinę do wspólnej narady. My także współ z naszym naczelnikiem radzimy. Mówią, że opinia publiczna jest fabrykowana; lecz przypominam, że dawniej dziennikom nie było wolno objawiać w tej mierze swojego zdania. Opinia ta musiała już przedtem istnieć. Należy stanowczo, a nie półśrodkami działać.

Profesor Arndts: Oświadczam się za zdaniem mniejszości, co mi już i tak ściągnęło nieprzyjemności. (Wesołość). Nie zdaje mi się, żeby to miało być przyczyną do śmiechu, i prezydent powinien przeciwko temu wystąpić. (Prezydent dzwoni). Konkordat by nie istniał, gdyby dawne przepisy cywilne były zgodne z prawami kościelnymi. Konkordat zawarto po długim namyśle i po gruntownej rozprawie, a cesarz przyrzekł uroczyście w obec zebranych biskupów zachować go. Wysokiej Izbie powinno zależeć na tém, by naszemu monarche nie podsuwano do sankeji uchwały, wymagającej od niego złamania danego słowa. (Poedyfikce brawa, na galerjach syczenie. Prezydent upomina galerje). Jeżeli rzymska kurja mówi *non possumus*, (nie możemy), znaczy to, że jej prawa i powinności nie pozwalają uczynić, czego się od niej wymaga. Mowca przyznaje, że niektóre ustanowienia obecnego ustawodawstwa potrzebują zmiany, np. co do wychowania dzieci w mieszanych małżeństwach; lecz to może się stać na inny sposób.

Jeneral Gablenz: Spodziewam się, że kto inny ostrzejszą logiką zbije rozumowanie poprzedniego mowcy, niż ja jestem w stanie. Tyle tylko pozwolę sobie powiedzieć, że przebywając długi czas za granicą, zrobiłem to doświadczenie, że tam Austriacy w ogóle wielką posiadają przychylność, ale o konkordacie naszym wszyscy mówią z ubolewaniem. My powinniśmy głosem naszym poprzeć usiłowania rządu, a wtedy i rokowania z Rzymem będą miały większą wagę.

Kardynał książę Schwarzenberg: Jak przed 1832 laty przy sądzeniu Chrystusa krzyżano: że jedno tylko jest prawo — prawo cesarza, tak hasło to odzy-

wa się teraz, ale zamiast wyrazu cesarz, figuruje dziś państwo. Są filozoficzne systemy, jak panteizm, według którego Bóg i świat jest jedno. Jak taka filozofia może jeszcze o religji mówić, nie rozumiem. Podobnem jest zdanie, że niema nic nad państwo; ztąd wypływa mniemanie, że małżeństwo jest kontraktem, o którym rozstrzyga ustawa państwowa. Małżeństwo powinien jednoczyć jakiś łącznik moralny, a źródłem tego jest religijność. Małżeństwa mieszane mogą być czasem szkodliwe, ale zawsze to rzecz niebezpieczna. (Śmiech na galerjach). Śmiech wasz panowie weale mię nie żenuje. (Prezydent dzwoni). Małżeństwa cywilne uważam za wielkie zło, a małżeństwa cywilne z konieczności nazywam niekonsekwentną, która sprzeciwia się kościołowi, a wypowiada: niema innego prawodawcy jak państwo. Małżeństwo cywilne z konieczności narobiłoby wiele zamięszania; dlatego jestem tej ustawie przeciwny. — Jeżeli Izba panów przyjmie ustawę małżeńską, i takowa po uchwaleniu w obu izbach przedłożoną zostanie JCMości do sankeji, jakże ciężkie zadanie do rozstrzygnięcia spadnie na naszego monarchę. Użyjmy mu to zadanie, odrzucając ustawę. Wielu z naszych przodków przelewało krew za naszego cesarza i pana; otoczmy i teraz tron jego jak mur, chociażby to i życie nasze kosztowało. (Oklaski z prawicy).

Potem przemawiał hr. Krausz za ustawą — a książę Salm przeciw niej. — Hr. Antoni Auersperg w obszerniej także mowie dowodził, że konkordat przeszkadza rozwojowi konstytucyjnego i parlamentarnego życia. Konkordat zawarty był wbrew prawu dawniejszemu. Panujący dziś cesarz bowiem przy wstąpieniu na tron wydał manifest, w którym zapewnia równouprawnienie ludowe. Wobec tego manifestu konkordat jest nieważnym. Dalej mowca w konkordacie widzi tylko zaczepno-odporne przymierze absolutyzmu z kościołem. — Było jeszcze więcej zapisanych, którzy chcieli mówić za lub przeciw ustawie; zgodzono się jednak żeby każda strona obrała tylko po jednym jeneralnym mowcy, którzy wystąpili na następnym posiedzeniu d. 21. bm.

Hr. Leo Thun, jako jeneralny mowca za wnioskiem mniejszości czyli przeciw ustawie małżeńskiej, mówi: Ministerjalny projekt ustawy małżeńskiej ma jedyny zamiar obalić konkordat. Dlatego, chociaż ustawa małżeńska jest na naszym porządku dziennym, od dwóch dni mówi się tu tylko o konkordacie, który nie należy do porządku dziennego. Konkordat jest ustawą zasadniczą katolickiego kościoła w Austrii. Ta ustawa zasadnicza katolików austriackich nie powstała w interesie stolicy świętej, ale w interesie katolików Austrii. Jest to ochrona ogółu katolików. (Brawo! w środku). Konkordat nie powstał na żądanie stolicy św., ale na żądanie katolickiego kościoła Austrii. (Wesołość na galerji). Panie prezydencie, nie mogę mówić, proszę, by mi nieprzyzwoitym hałasem nie przeszkadzano. (Prezydent upomina oświeconą publiczność rezydencji, aby pozwoliła każdemu wyrazić mniemanie, i nie zmuszała prezydum do użycia nieprzyjemnych środków). Hr. Thun mówi dalej: Konkordat nie przywłaszcza sobie opiekuństwa nad państwem, ale uwalnia kościół katolicki od zbytnej opieki państwowej. (Brawo z prawej). Nie wyszedł też z głowy jednego męża stanu, ale jest rezultatem wieloletnich rokowań między rządem a katolickim kościołem. Gdy mówię: katolicki kościół, rozumiem katolickich biskupów. Kto tylko cokolwiek kościół katolicki zna, musi wiedzieć, że jest to kościół



biskupi, i że biskupi od Boga Pana ustanowieni są, by kościołem rządili, a gdy rząd chce z kościołem traktować, musi to czynić z biskupami. (Brawo w środku). Przy zawarciu konkordatu nie chodziło o interes stolicy świętej, ale o interes rządu. Zdanie, że konkordat nie jest traktatem, lub może być przez ustawodawstwo odstąpionym, nie da się niczem poprzeć. Sprawozdawcy większości polecam jeden dowód: powiadają, że austriacki rząd bez zezwolenia reprezentacji narodu nie miał prawa zawierać ów traktat. Polecam taki argument panu ministrowi finansów, bo nie znajdzie lepszego środka, by naraz wybawić skarb z kłopotów. Jeżeli chcą konkordat usunąć, potrzeba katolikom Austrii powiedzieć, co na miejsce jego postawią. Jozefinizm, który przed stu laty panował, już jest zastarzały. Gdyby był miał słowo po wczorajszej ostatniej przemowie (hr. Auersperga), nie mógłbym być przytłumić bolesnych uczuć z powodu jego obraźliwych wyrażań. (Wzruszenie). Nie powiedział on jednak nic nowego, tylko co już w dziennikach czytano. — Co do mowy ministra wyznań, trzymam się jego oświadczenia, że rząd gorliwie traktuje z Rzymem i chce wolność kościoła bronić. Jestem przekonany, że, gdy minister będzie miał sposobność wejść w stosunki z stolicą świętą, zrobi doświadczenia, które mu prawą drogę wskażą, i zaniecha tego, co każdego szczerzego katolika tak boleśnie dotyka. Może zrobi on doświadczenie, jakie zrobił cesarz Józef, który szedł do Rzymu z zamiarem, aby z papieżem stanowczo zerwać, ale w Rzymie zmienił całkowicie swój umysł. Do układów z Rzymem trzeba wyrozumienia. Mniemam wyrozumienie istoty i życia katolickiego kościoła. Kto nie pojmuję, że *non possumus* jest świętą powinnością świętego Ojca, temu nie udają się układy z św. Ojcem. Ustawa kościoła katolickiego jest monarchiczna. Ale papież nie jest absolutnym monarchą. Jest on związany ustawami kościoła, i nie śmie zezwalać na to, co sobor potępił. Papież nie może także przyzwolić na zmiany, nie zapytał biskupów austriackich, ponieważ kościół katolicki jest biskupim. Jeżeli rząd odwołuje się do publicznej opinii (mniemania), i oczekuje od niej wiele dobrego, powinien wiedzieć, że w tej opinii jest także niebezpieczny żywioł, namiętność. Twierdzenie, że konkordat jest w sprzeczności z wolnością innych kościołów, jest niedorzeczne. Konkordat dotyczy tylko kościelnych stosunków katolików. Niech się też nikt nie ludzi, że oddzielenie kościoła od państwa ma tak wielką doniosłość, iżby w najniższych warstwach ludności spowodowało przeobrażenie. Wolność w państwie jest możliwą, gdy władza państwa jest ograniczona. — Żądamy więc, aby nie wspierano namiętnych napaści na kościół katolicki. Dalej żądamy, aby nie wywierano parcia na koronę, celem jednostronnego złamania konkordatu. Zawsze, wyjawwszy w rewolucyjnych czasach, takie pytania traktowano z największą ostrożnością. Członkowie rządu i wysoka Izba niech zapobiegają krokowi, którego skutki mogą być bardzo niebezpieczne, gdyby przyszło do zupełnego zerwania z Rzymem. Biada wtedy nie kościołowi, ale Austrii i nam wszystkim, gdy z powodu rządu Austrija stałaby się widownią namiętnej walki między filozoficzną doktryną a katolicko-chrześcijańskim przekonaniem wielkiej większości ludu. (Oklaski z prawicy).

P. Schmerling jeneralny mówca większości za ustawą małżeńską, odpycha zarzut, że tu chodzi o zerwanie traktatu. Gdy umowa nie może być dotrzymana,

jest to rzecz smutna, ale nie nieuczciwa. Tym, którzy chcą Austrię urządzić na starych historycznych podstawach, jest wspomnienie cesarza Józefa przykrém. Mówca zaprzecza twierdzeniu, że kościół katolicki składa się tylko z biskupów, bo wszyscy wierzący są także jego członkami. Konkordatem nie uczyniono pożądanego daru katolikom. Rokowania z Rzymem trwać będą bardzo długo, a gdyby chciano na ich ukończenie czekać, mogłaby obecna ustawa przyjść pod obrady dopiero za kilka lat. Ustawa ta nie zrywa traktatu, ponieważ konkordat tylko w niektórych punktach ma być zmieniony. Jeżeli papieska stolica nie uczyni żadnych ustępstw, będzie nasze ustawodawstwo na całe wieki zatamowane. Państwo w takim stanie pozbawia się swoich praw zwierzchniczych. Rokowania rządu z Rzymem powiodą się lepiej, jeżeli państwowa reprezentacja je poprze. Mówca zbija mniemanie, że tylko przez rokowania z Rzymem może być konkordat zmieniony. Zasady wyrażone w ustawie małżeńskiej muszą przejąć Austrię.

Potém hr. Mensdorff i hr. Bloomé czynią jeszcze osobiste oświadczenia. Galeria zachowuje się nie spokojnie, i prezydent musi ją upominać. W końcu mówili minister sprawiedliwości dr. Herbst i minister prezydent książę Auersperg za ustawą małżeńską i przeciw konkordatowi. — Nastąpiło głosowanie. Wniosek odroczenia został odrzucony. Ustawa małżeńska przyjęta 69 głosami przeciw 34. — (Huczne oklaski na galerji).

Tak się ukończyła ta trzydniowa walka, w której same Excelencje udział brały. Wychodzących z sali ministrów i członków, którzy głosowali przeciw konkordatowi, witało mnóstwo grzmiącymi okrzykami radości. Mówców za konkordatem przyjęto sykaniem. — Wieczór było miasto oświetlone. Tłumy ludu przechodząc ulicami, wyprawiały znów różne owacje przed mieszkaniem cesarskim. — Wóz przejeżdżającego się p. Beusta zatrzymali ludzie i sami zaprzęgli się do niego. Wszyscy ministrowie odbierali też chętnie te holdy; snadź tylko Giskra nie pokazywał się, może z przekonania, że lud w tym razie nie ma wielkiej przyczyny do odurzania się radością. — Nie pojmujemy też tej radości Wiedeńczyków, bo mogą wkrótce poznać swoje złudzenie. Cywilne małżeństwo przecież nie przyczyni się bardzo do zbawienia Austrii. Wyłom uczyniony w konkordacie a nawet i zniesienie konkordatu też nie wiele przemieni. A już dziś trzeźwo patrzący widzą, że niewłaściwie wzięto się do rzeczy, i że powyższe zwycięstwo liberałów jest zarodkiem nowych kłopotów dla rządu. —

### Przegląd polityczny.

Austrija. Główne rozprawy Izby Panów względem ustawy małżeńskiej skreśliliśmy osobno. Na posiedzeniu d. 23. bm. hr. Thun i jego stronnicy, wszyscy biskupi, jakoteż arcyksiążęta nie są obecnymi. Kardynałowie Schwarzenberg i Rauscher, oraz arcybiskupi i księżęta biskupi z Salzburga, Olomuńca, Lwowa (trzej), Wrocławia, Tryestu, Brixen, Gork, Lublany, Lawantu i Seckau przysłali pismo, w którym oświadczają: „że są przekonani, iż rada państwa biorąc udział w ustawodawstwie, powinna szanować zobowiązania, które władza państwa przez traktaty na siebie wzięła. Dlatego ugodę zawartą przez cesarza z stolicą świętą nie mogą uznać za nieistniejącą. Większość izby atoli oświadczyła się gotową do odstąpienia od owych zobowiązań, i do



przyjęcia przeciwnych konkordatowi ustaw o małżeństwie i szkole. Dlatego podpisani usuwają się od obrad Izby.“ — Potem nastąpiły szczególne rozprawy nad pojedyńczemi ustępami ustawy małżeńskieję, którą przyjęto z małemi zmianami. — Teraz jest na porządku dziennym ustawa o szkole. —

— Na posiedzeniu Izby posłów rady państwa d. 21. marca przedłożył minister sprawiedliwości projekt ustawy o organizacji sądów powiatowych. — Minister finansów wniósł przedłożenie w sprawie pokrycia niedoboru, składające się z pięciu projektów: 1) sprzedaż dóbr kameralnych, któreby przyniosła 25 milionów złr.; 2) zaciągnięcie pożyczki jako długu bieżącego w sumie 20 milionów złr.; 3) podwyższenie należności od wygranych loteryjnych; 4) zamienienie fundowanego długu państwowego na dług rentowy; 5) podatek od kapitału. (Więc zamiaru podwyższenia podatku od kuponów ministerstwo zaniechało). —

— Nuncjusz papieski w Wiedniu gotuje się do wyjazdu. Wstrzymują go jeszcze biskupi. —

— W niedzielę odbyła się narada ministrów przedlitawskich, na której był i kanclerz p. Beust. Rozbierano pytanie, co wypada uczynić, gdyby nuncjusz papieski opuścił Wiedeń. Minister Hasner postawił wniosek, aby austriacką część dyceezji Wroclawskiej przyłączyć do którego biskupstwa austriackiego. —

— Donoszą *N. L.* że poseł pruski (czyli północno-związkowy) w Wiedniu, br. Werther, szuka w Peszcie domu dla poselstwa Związku północno-niemieckiego. Widocznie Prusy kokietują tu z Węgarami i ich rządem. Snadź p. Bismark chce koniecznie przenieść punkt ciężkości Austrii do Pesztu. Cóż powiedzą na to Wiedeńczycy, gdyby się mieli stać miastem prowincjonalnym? — Drugą ciekawą wiadomością jest, że br. Werther z nuncjuszem papieskim w Wiedniu prowadzą ważne umowy; Prusy bowiem w imieniu katolików północnych Niemiec chcą zawrzeć z Rzymem traktat, podobny austriackiemu konkordatowi. Kiedy więc Austrija stawia opór Rzymowi, by się przypodobać protestantickim Niemcom, to Prusy przeciwnie ubiegają się o przyjaźń Rzymu. —

— Wielki arsenał w Budzinie ma być przyszłego roku w pałac zamieniony i złączony z zamkiem królewskim, który obecnie jest za mały dla dworu. — I z tego wywodzą niektórzy, że centralny rząd zamyśla przenieść się do Peszt-Budzina. —

— Komisja generałów w Wiedniu miała już ukończyć wreszcie swoje narady nad sprawą reorganizacji armji. Protokół narad ma wynosić 600 arkuszy. Większość tej komisji miała się zgodzić na 5 lat służby w linji. Miano tam także rozbiierać projekt utworzenia armji narodowej węgierskiej. —

— Według projektu organizacji władz administracyjnych, urzędnicy następujące mają pobierać pensje: Namiestnik 6000—8000 złr. i mieszkanie; prezydent kraju 4000 złr. i mieszkanie; radca namiestnictwa pierwszej klasy 4000 złr. i dodatki na mieszkanie; radca namiestnictwa drugiej klasy 2000—2500 złr. i dodatki na mieszkanie; radca rządowy 1800—2000 złr.; naczelnik powiatu pierwszej klasy 1800—2000 złr. i mieszkanie; naczelnik powiatu drugiej klasy 1600 złr. i mieszkanie; komisarz powiatowy 800, 1000—1200 złr.; koncepista namiestnictwa 800, 1000—1200 złr.; koncepista rządowy 800, 1000—1200 złr.; adjunkt konceptowy 400, 500—600 złr.; dyrektor urzędów pomocniczych przy namiestnictwach 1000, 1200—1500 złr., przy rzą-

dach krajowych 1000 złr.; oficjał przy namiestnictwach 600, 700—800 złr. Pensja woźnego ma wynosić 300, 350—400 złr., oraz nbiór; pomocnika 250 złr.; portjera 250 złr. wraz z mieszkaniem i ubiorem. —

— O powrocie hr. Lwa Thuna do Izby panów powiadają *Nar. Listy*, że hr. Thun pokazał się jako lojalny, austriacki, dworski szlachcic; ale nie jako szlachcic czeski, broniący praw historycznych korony czeskiej. Madjarski szlachcic w takim razie byłby odpowiedział cesarzowi: „Jestem gotów usłuchać rozkazu Waszjej Cesarskiej Mości, jak skoro sejm węgierski oznaczy stosunek mojęj ojczyzny do reszty krajów Waszjej Cesarskiej Mości.“ Takie poczucie jednak jeszcze się w szlachcie czeskiej nie wyrobiło, i naród czeski nie może się na nią spuścić. —

Prusy. Dnia 23. zebrał się znowu w Berlinie sejm Związku północno-niemieckiego. Król w mowie tronowej wspominał o różnych ustawach, które będą przedłożone dla obrad, i oświadczył, że jest przekonany o zachowaniu pokoju. —

Cesarz Napoleon ma w maju przybyć do Berlina.

Moskwa. Ukaz carski datowany d. 29. lutego, znosi odrębne Królestwo Polskie, a mając na celu zupełne zlanie Królestwa z Cesarstwem, powierza zarząd wewnętrznych spraw komisarzom rządowym, którzy podlegać będą centralnym władzom w Petersburgu. —

— Nędza głodowa w Kongresówce dochodzi najwyższego stopnia; a takowa tém jest sroższą, że rząd moskiewski systematycznie od kilku lat przeprowadza zubożenie ludności tamtejszjej. Prośby o założenie komitetów pomocy, rząd zostawia bez odpowiedzi. Komitet petersburski też odmówił wsparcia dla Kongresówki. Policja moskiewska jednak mieszkańców królestwa zmusza grozbami do składek na mieszkańców carstwa.

Włochy. W Sycylii panuje taki głód, że tam mieszkańcy trują się, aby uniknąć śmierci głodowej. —

— W Kalabryjach znajduje się obecnie 6 zbrojnych band, które niepokoją rząd i mieszkańców. Bandy te razem liczą kilka set ludzi. — W Neapolu uwięziono trzech bardzo bogatych obywateli, podejrzanych o należenie do tajnego komitetu burbońskiego. —

— Znowu dwa pułki francuskie otrzymały rozkaz powrócenia z Rzymu do Francji. —

We Francji w kilku miastach zaszły niepokoje, z powodu wpisów do ruchomej gwardji narodowej. —

#### Rozmaitości.

— Rada szkolna galicyjska obwieszczeniem z d. 7. marca ustanawia: że przy zakładaniu nowych szkół najmniejszą płacą nauczyciela wiejskiego ma być 200 złr. wliczając w to wartość naturaljów. Prócz tego ma być wyznaczonych 10 złr. na szkolne wydatki, 12 złr. na stróża, a przy szkole powinien być ogród, w przybliżeniu około morga obszaru. Gmina powinna się zajmować ściąganiem kwot i naturaljów stanowiących płacę nauczyciela. Szkoła jako zakład gminny podlega władzom autonomicznym.

— Radcami szkolnymi ewangelickimi dla austriackich krajów mianowani zostali Fr. Schnbert dyrektor gimn. z Lewoczy, i Traugott Gorgon pastor z Iliszestje. —

— Niesłychanie zuchwały rozbój popełniono na kolei żelaznej w Szegedynie. Kiedy d. 17. bm. w nocy pociąg osobowy kolei żelaznej zajechał do dworca, a wszyscy podróżni już wysiedli byli, nagle zagasły wszystkie światła w dworcu. Służba, towarzysząca poczie, przez ośmiu uzbrojonych rozbójników została napadnięta, związaną, poczem wszystkie przesyłki pieniędzy zabrano. Sprawcy znikli bez śladu. —

— Starannie wypracowane sprawozdanie komisji finansowej włoskiej na r. 1868, obejmuje szereg bardzo cennych statystycz-



ných zestawień. Przytaczamy tu wykaz, jakich sum państwa pojedyncze potrzebują rocznie na opłacanie prowizji od długów swoich. Anglja na opłacenie prowizji od długu swego potrzebuje rocznie 653.500.000 lirów, czyli 30,40 proc. dochodów rocznych; — Francja 564.591,388 lir., czyli 34,91 proc.; — Austria 467.979,936 lir., czyli 39,39; — Włochy 360.984,595 lir., czyli 48,72; — Moskwa 274.346,736 lir., czyli 19,61; — Hiszpanja 102.864,218 lir., czyli 17,42; — Prusy 61.234,687 lirów, czyli 7,75; — Bawaria 28.739,517 lirów, czyli 29,14 proc. dochodów państwa. — Co do wydatków na wojsko, okazuje się ze sprawozdania wzmiankowanego, że Anglja wydaje rocznie na jednego żołnierza 2364 lirów, Hiszpanja 1031 lirów, Francja 884 lirów, Prusy 684 lirów, Austria 668 lirów, Włochy 678 lirów, Moskwa 519 lirów. —

### Z Wiednia, d. 18. marca.

To co dotąd było niejako marzeniem i życzeniem członków „Ogniska“, stało się czynem dokonany. Towarzystwo całe radością przejęte, bo oto posiada już własny lokal, gdzie odbywa swe posiedzenia, a który służy oraz za czytelnię. Znajduje się ona w mieście na Wipplingerstrasse, Nr. 9. 3 piętro; składa się z dwóch dużych pokoi, pięknie i odpowiednio umeblowanych i może przeszło sto osób pomieścić. Zalegają dotąd gazety polskie, jak „Czas, Gazeta Narodowa, Dziennik Poznański, Dziennik Lwowski, Gwiazdka Cieszyńska, Dziennik Literacki, Przyjaciel Ludu, Tygodnik Lwowski ilustrowany,“ zaś o inne polskie jako też niektóre niemieckie już się postarano. Także i biblioteka już się tam znajduje. Jest to wielkie dobrodziejstwo. Teraz się będzie można codzień tam schodzić, bliżej nawzajem poznać, o różnych sprawach pomówić, wywiązać się rozprawy, i tak będzie ten zakład szkołą tak do ćwiczeń krasomówczych, jakoteż do wyrobienia pewnych zdań i zasad. Przeszłej niedzieli wytoczyła się gorąca dyskusja, a to nad Śląskiem, nad panslawizmem i takimi sprawami, które mocno wszystkich obecnych zajęły. Nasi Ślązacy silnie po pierwszy raz wystąpili na tę arenę polemiczną, ścierały się zdania, bo przedewszystkiem przykre wrażenie zrobiło wyrażenie się jednego Ogniszczanina z Galicji, że Śląsko to stracona placówka. Tuż dopiero po kolci nasi objaśnili stosunki i życie w naszej krainie, bo zaprawdę, dość jeszcze takich, co jak najgorszo mają wyobrażenia o naszym kraju. Nareszcie zostali nawróceni. Trzeba wyznać, że w ogóle Lwowianie zupełnie inaczej zapatrują się na nas i na słowiańskie stosunki, więc też więcej zbliżają się w sądzie do nas Ślązaków, aniżeli Kraków.

Jak najlepsze korzyści odniosą Ślązacy przez taką konwersację częstą. Biegłość i łatwość w wyrażeniu, dźwięk akcentu, to jest, czego nam najbardziej potrzeba. Przedewszystkiem razi Polaków nasz akcent zepsuty, który czyni mowę ociężałą. Nie dziw to wszakże, w skutek ciągłego zetknięcia z językiem niemieckim musi się nasz język stać ciężkim, lubo i w niemieckim języku, gdy się wyrażamy, sami czujemy twardość akcentowania. — Za lokal płaci towarzystwo 25 złr. miesięcznie; właściciel tych pokoi, który żądał z początku 35 złr. przystał nareszcie na powyższą sumę, złagodzony tym przyrzeczeniem, że owe 10 złr. zarobi na kawie (jest bowiem i kawiarnią). Dla gości jest coś 8 krzesel zielono obitych, sofa i fotel. Bardzo przyjemnie się tam siedzi, i przypomina mi się zawsze Cieszyn. Na fundusz lokalu złożyli też członkowie wspierający znaczne ofiary. Członek zwyczajny „Ogniska“ płaci 50 kr. miesięcznie. Sam minister hr. Alfred Potocki ofiarował nam 50 złr.

Tak wkrótce rozwinęło się to towarzystwo. Ruch też był w ostatnich czasach w „Ognisku“ nie mały. Każdy się cieszy z tego postępu i najlepszą każdy jest przejęty nadzieją, iż to towarzystwo coraz więcej rozwijać się i kwitnąć będzie. Coś podobnego nie dokazało żadne towarzystwo studenckie (wyjąwszy naturalnie czytelnię akademicką, która ma wielkie fundusze i

dochody). Z małego skromnego związku, wyrobiło się samodzielne, życia pełne towarzystwo publiczne, a nad tem powinien się każdy cieszyć. Podczas gdy niemieccy burszowie w knajpach odymionych siedzą, i kufle piwa wypróżniają, a potem się pojo-dynkują lub inne burdy wyprawiają, to Ogniszczenie natomiast w własnym siedzą lokalu, czytają sobie spokojnie gazety, lub w przyjemnych pogadankach wyrabiają z siebie ludzi niezmiennych zasad i hartu duszy. Jeżeli czasem bardziej gorącemi, stają się rozprawy nasze, to i temu trzeba pobyłać; a na przyszłość, jeżeli kto z tej szkoły wyjdzie na arenę publicznego życia, to każdy może rachować, że za sobą będzie miał 50–60 Ogniszczanów, a to przecie wielka korzyść. Takie ma „Ognisko“ najważniejsze zadanie, kupić siły, rozwijać je i skierować do pewnych zasadniczych myśli. Pojmując tak zadanie „Ogniska“, ma ono niezaprzeczoną wartość i trwałość bytu. Zaś litoracka, naukowa czynność rozszerzy się na większą skalę i wyda jeszcze lepsze, świetniejsze owoce. Jest mój najgłębszy przekonaniem, że gdyby rzeczy nie doszły do tego, jak one teraz są, „Ognisko“ nie miałoby przyszłości. —

### Z Cieszyńska.

— Około nowego czasopisma śląskiego, o którym wspomnieliśmy już, krążąją się nasi półrodacy czyli dajcaślawi nieustannie. Protektorowie jego zobowiązali się do złożenia znacznych sum na jego utrzymanie. Obrano komitet, który ma zamiar do skutku doprowadzić. Jedyną trudnością dla nich potąd jest, że nie mogą znaleźć redaktora. —

— Gmina miasta Cieszyńska udzieliła obywatelstwo honorowe księciu Auerspergowi, prezydentowi ministrów. — Dzielnicy Skoczowianin, naśladowując wielki świat wiedeński, urządzili zaś iluminację z radości nad uchwaleniem nowego prawa o małżeństwie, przy czem nie obeszło się i bez wytłukania okien! —

— Dowiadujemy się, że 5. kwietnia dr. ks. Otto miał być w Cieszyńskim Ludowej odczyt o Mickiewiczu i Goethe. —

Ceny na targu w Cieszyńsku d. 21 marca: pszenica (83 ft.) 6 zł. 74 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 80 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 24 kr., owies (48 ft.) 2 zł. — kr., ziemniaki 1 zł. 40 kr., masło 48 kr.

### Edykt.

N. 1613 H.

C. k. sąd obwodowy w Cieszyńsku jako instancja rzeczowa daje do wiadomości, że na żądanie komitetu rozporządzającego masą ugodową Pawła Górniaka, będzie temuż komitetowi przez Pawła Górniaka syna do rozporządzenia odstąpiona i na 9201 złr. 4 kr. szacowana fabryka octu i octanu ołowiu pod Nr. 22 na Saskiej Kępie przy Cieszyńsku wraz z przyrządem fabrycznym na 920 złr. 61 kr. w. a. szacowanym przez licytację sprzedaną, a to w trzech terminach dnia 23. kwietnia, 28. maja i 25. czerwca 1868, każdym razem w tutejszym sądzie przed południem o godzinie 9, zwłazszcza w 1. i 2. terminie tylko za cenę szacunkową lub wyższą, w trzecim terminie zaś i niższą ceny szacunkowej, jednakże nie niższej 9000 złr. w. a.

Ochotnych do kupna zaprasza się z tem nadmienieniem, iż każdy wadium 1000 złr. w gotówce złożyć powinien, i że warunki licytacji w tutejszym sądzie, a stan księgi gruntowej w urzędzie ksiąg gruntowych przejrzaniemi być mogą.

Ponieważ licytacja ta jest dobrowolna, zastrzega się zabezpieczonemu na tej realności wierzycielom prawo zastawu bez względu na cenę kupna.

Cieszyn dnia 17. marca 1868.

Prezes c. k. sądu obw.  
Pospischil.

### GAZETA TORUŃSKA

prowiniejonalny organ codzienny dla Prus Zachodnich, Wks. Poznańskiego i Śląska pruskiego.

Przedpłata kwartalna dla Galicji i Austrii 4 złr. (ogzemp. stępla austr.); za przesłaniem których wprost do ekspedycji Gazyety Toruńskiej w Toruniu (Thorn) odbiera się Gazetę franco pod opaską.

Inseraty, bardzo skuteczne, po 1 sgr. od wiersza.

Upraszamy o rychłe ponawianie przedpłaty na Gwiazdkę. —



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
czwarteroocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
czwarteroocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.  
Rocznik 21.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na etyketę  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńcu  
dnia 4. kwietnia.

## Przygody wychodźców polskich w Paryżu.

Podług prawdziwego zdarzenia opisała E. z K. P.

XV. (Ciąg dalszy.)

W kilka dni po przybyciu pani Dast, pan Ormond dawał bal na który nasi dwaj bracia także zaproszeni byli. Marja zajmowała się z niesłychaną starannością wyborem ich ubioru, który tak był piękny i elegancki, że Kazimierz czynił matce łagodne wyrzuty, iż tyle na ich strój wypotrzebowowała pieniędzy; ale ona nie wzięła tego za złe, owszem otworzywszy sznfladkę swego biurka, wyjęła z niej piękny zegarek złoty, który mu ofiarowała mówiąc: „Już dawno zbierałam pieniądze na tę niespodziankę dla ciebie, czy jesteś zadowolony z tego?” — „Jakżebym się nie miał cieszyć,” zawołał z wzruszeniem, „gdy każda z twoich czynności okazuje tyle dla mnie przywiązania, droga matko! O tego zegarka nie oddałbym już za nic w świecie, zostanie on zawsze moim skarbem najdroższym.” — „Na ciebie także przyjdzie kolej mój mały,” rzekła pocziwa matka obracając się do Tadeusza. — „Nie jestem zazdrosny,” odpowiedział tenże, „wiem, iż mój starszy brat ma niejedno prawo posiadać wprzód złoty zegarek niż ja.”

„Ktoby uwierzył, że to są owe dzieci,” rzekła matka po ich odejściu do pani Dast z wzruszeniem, „które ty przyjęłaś do twego domu umierające z zimna i nędzy. — O! Bóg jest bardzo wielki, a mój przykład służy znów za naukę, jak wielką powinniśmy w nim ufność pokładać.”

Na balu u pana Ormonda było zgromadzone, co tylko sławnego znajdowało się w Paryżu z uczonych, artystów, przyjemnych i utalentowanych ludzi. Nasi ziomkowie byli oczarowani tym świetnym towarzystwem, i już było po północy, gdy się oddalili z hotelu pana Ormonda. — Powracali do domu wesoło, przypominając sobie niektóre dowcipne rzeczy tam słyszane, gdy w ciemnej wąskiej uliczce którą biegli, by skrócić sobie drogę, usłyszeli krzyk i jęk żalony. Postąpili śpiesznie w miejsce, z kąd ten głos wychodził, i ujrzeni przy bladym świetle lampy ulicznej, młodą dziewczynę wydzierającą się z silnych rąk mężczyzny, który ją gwałtem ciągnął za sobą. „Na pomoc! na pomoc!” wołała z całej siły.

„Nędzniku!” zawołał Kazimierz, stawając przed niemi, lubo nie miał żadnej innej broni jak swoją od-

wagę; „puszczaj tę kobietę!” — Mężczyzna na te słowa obrócił się i zamierzył z taką siłą, że byliby go zapewne na ziemię powalił, gdyby Tadeusz nie był go uchwycił z tyłu za kołnierz. — „Teraz cię trzymamy,” zawołał Tadeusz, „jeżeli się ruszysz, będziesz miał z dwoma do czynienia.” — „Przebaczenia! przebaczenia!” zawołał nędznik, „nie wiedziałem co czynię.... jestem napity.... puśćcie mnie i dajcie mi pokój!” — „Więc idź!” zawołał Kazimierz, odpychając go daleko od siebie, „i schowaj się prędko, jeżeli nie chcesz abyśmy cię ścigali.”

Nie dał sobie tego powtórzyć i znikł w okamgnieniu. Wybawcy zwrócili się teraz do młodej dziewczyny, która ledwie żywa oparła się o mur domu. Jej ubiór okazywał największą nędzę. „Dziękuję wam panowie,” rzekła do braci, „gdyby Opatrzność nie była was zesłała na me ocalenie, Pan Bóg wie co by się było ze mną stało.” — „Mamy się za szczęśliwych,” odrzekł Kazimierz, „Bóg nas zesłał aby cię wyrwać z rąk tego człowieka. Ale dokądże szłaś tak młoda sama wśród nocy?” — „Byłam po lekarza dla mojej matki, która jest umierającą,” rzekła młoda dziewczyna gorzko płacząc. — „Biedne dziecko! Lecz gdzież mieszka wasz lekarz?” — „Na tej tu ulicy Nr. 16.” — „Więc powracaj do matki a my przyszlemy go ci.” — „Będziecież tak litościwi?” — „Przyprowadzimy go z sobą,” rzekł Kazimierz. „Ale po tym co cię spotkało, lękamy się puścić cię znów samą, będziemy ci więc towarzyszyli wprzód do domu.” — Biegli z młodą dziewczyną niejaki czas, nakoniec stanęli przed jednym z najlichszych domów na tej ulicy. „Tutaj mieszkamy,” rzekła. — „Za dziesięć minut będziesz miała lekarza,” rzekł Kazimierz, „ale na którym pięttrze mieszkaacie?” — „Na piątym,” rzekła z niejakim ambarasem, „drzwi naprzeciwko schodów.”

Młodzi ludzie pobiegli na naznaczoną im ulicę, zadzwonili silnie do drzwi lekarza, który nie myślał wcale trudzić się dla nieznajomego chorego, i nie byłby się z pewnością udał na prośby dziewczyny. Dał się dopiero nakłonić, kiedy mu młodzi ludzie ręczyli za skuteczną zapłatę kuracji. Powrócwszy, przebywszy pięć krętych schodów, młodzi ludzie z lekarzem zapukali lekko do naznaczonych im drzwi. Młoda dziewczyna otworzyła i wprowadziła ich do izdebki, której nędzne sprzęty sprawiły bardzo nieprzyjemne wrażenie na lekarzu. Dziewczynka wprowadziła lekarza do chorej, która w



przyległym alkierzyku jęczała, a młodzi ludzie zostali na chwilę i mieli sposobność obejrzeć się po izdebce. Nad nędznym posłaniem, służącym zapewne młodej dziewczynie za łóżko, wisiał portret człowieka w mundurze polskiego ułana. Kazimierz zdziwiony wpatrywał się w te smutne wyraziste rysy, nakoniec rzekł do Tadeusza: „Patrz bracie to nasz ziomek, taki sam portret widziałem w miniaturze u naszej mamy przed laty, pamiętam nawet, że go pozbyła po śmierci ojca, wtenczas kiedyśmy w podróż do Paryża się wybierali. Zkąd ten obraz mógł się tu dostać do tej nędznej izdebki? miałaby ta dziewczynka Polką być także?” mówił z coraz większym zajęciem Kazimierz.

W tej chwili lekarz wszedł do izby z dziewczyną, która go nieśmiało zapytywała o stan zdrowia matki. „Stan chorób jest bardzo niebezpieczny,” odpowiedział ostro lekarz, „zbywa jej tu na wszelkiej wygodzie i pomocy, cóż ja jej tu mam zapisać? Ona powinna być przeniesioną do szpitalu.” — „Do szpitalu, moja matka!” zawołała z grozą dziewczyna. — „I cóż w tym wielkiego, dla kogóż to są szpitale?” powie znów lekarz. — „Ona tam umrze panie!” — „A ona tutaj jeszcze prędzej umrze.” — Młoda dziewczyna opadła struchlała na krzesło. — „Pan wiesz, co mi obiecałeś,” rzekł teraz lekarz obracając się do Kazimierza. Kazimierz włożył mu w rękę pięćiofrankówkę, i rzekł: „Nie potrzebujesz się pan trudzić tu więcej razy, postaramy się o ludzciejszego lekarza.” — Lekarz zawstydzony oddalił się śpiesznie.

Po odejściu lekarza dziewczyna dała wolny bieg łzom swoim. „Nie mogę ratować mojej biednej matki, nie mam już ani grosza! Do szpitala! do szpitala moja matka musi być oddana!” — „Uspokój się biedne dziecko,” przerwał Kazimierz, „ona zostanie przy tobie, a jeżeli Pan Bóg zechce, my ją wybawimy. Przyjm tymczasem ten worczek z pieniędzmi, a jutro przybędzie tu nasza matka pocieszyć cię w twój niedoli.” — „Dziękuję! nie mogę przyjąć takiego daru,” rzekła młoda dziewczyna, spoglądając z dziwnym wyrazem w twarzy na białą złotem wyszytą sakiewkę, którą Kazimierz w rękę trzymał. „Lecz powiedz mi panie, z kąd ta sakiewka dostała się w twe ręce? Tę sakiewkę dałam kiedyś mojemu krewnemu, otóż jest moje imię wyszyte na niej!”

„Wielki Boże!” zawołali obaj bracia, „więc ty jesteś ową piękną Aurelją Lorimer, którą niegdyś w takim przepychu widzieliśmy! O Opatrzności, jakież dziwne twoje drogi! otóż wytłumaczone podobieństwo tego portretu, jest to z pewnością nasz wuj.” — Młoda dziewczyna smutnym skinieniem głowy przyświadczyła tę prawdę. — „Aureljo!” zawołał Kazimierz zbliżając się do niej. — „Kazimierzu! Tadeuszu!” zawołała dziewczyna, „widzicie iż moja pamięć wierna wam pozostała. O mój Boże, więc w takim stanie muszę was zobaczyć znowu.”

„Aureljo,” ciągnął dalej Kazimierz, „nabierz odwagi, widzisz że Bóg sprowadza ci krewnych, aby cię kochali i zajęli się twym losem. Będziemy twoimi braćmi, chociaż ci nie będziemy mogli zwrócić dawniej świeżości, lecz otoczmy cię czułymi staraniami, a może zapomnisz o tak smutnej zmianie w twym losie. — Teraz cię opuścimy, ale wkrótce przyszlemy ci naszą matkę i lekarza odpowiadającego godnie swemu powołaniu. Jeżeli rozumiesz, że to nagłe odkrycie i wzruszenie z niego pochodzące mogłoby zły skutek wywrzeć na osłabioną twą matkę, to nie wspominaj jej jeszcze nic o tem. Bądź zdrowa Aureljo, nasza siostrko!” — „Bądźcie zdrowi moi bracia!” zawołała Aurelja z najczulszym rozrzewnieniem. A gdy odeszli ukłękła przy łóżku matki, i podziękowała Bogu za pociechę, którą jej zesłał.  
C. d. n.

## O meteorach.

Dnia 30. stycznia wieczorem po godzinie 7. widziano u nas zjawisko rzadkie, o którym lud pospolity mówi: „że się niebo otworzyło,” albo „że kula ogniasta przeleciała” itp. i łączy z takim zdarzeniem różne przepowiednie; uczeni zaś nazywają je w swym języku „meteor”, i nie przyznają mu wcale żadnego nadzwyczajnego znaczenia, podobnie jak błyskawicy, grzmotowi itd. Niejednemu z naszych Czytelników pożądanem więc będzie naukowe objaśnienie o takich zjawiskach. Wprzód zestawimy jednak opisy wspomnianego właśnie meteoru.

Meteor ten widziano na obszerniej przestrzeni, bo od Wiednia aż do Gdańska i Petersburga, a najokazalszym był w krajach polskich. Tu się także rozbił i spadł o 10 mil od Warszawy nad rzeką Narwią, mianowicie w okolicach Gostkowa i Sielca w powiecie Pułtuskim. Odlamy kamienne z niego znaleziono tam rozsypane na przestrzeni 6 wiorst długiej a 2 szerokiej. Po większej części zaryły się w ziemię, a w znacznej padły w zamrzłą Narew. Na lodzie wieśniacy najwięcej znaleźli tych kamieni, i sprzedawali je lnbownikom. W Sielcach spadł formalny deszcz kamieni na ogród dworski. Kamienie te są oblane lawą, w środku widać dużo żelaza i niklu. W ogóle kształt ich przypomina kamienie rozsądzone prochem, o brzegach zaokrąglonych, po części z zagłębieniami. Na wezwanie rektora uniwersytetu warszawskiego, przywieziono takowych 120. Są różnej wielkości, niektóre ważą 10 funtów, inne nie przewyższają kilka lutów, a znaleziono także kawał ważący 40 funtów. Zanważano zaś, iż w kierunku od strony południowo-zachodniej ku północno-wschodniej jak biegł meteor, sypały się najprzód drobniejsze, potem coraz większe, a w końcu największe kamienie. Stwierdził to następnie na miejscu i profesor Babezyński.

Świadek naoczny z Makowa w tej okolicy, tak opisuje spadnięcie tych kamieni. Niebo było pogodne termometr pokazywał 9° R. niżę zera. Dwie piękne



gwiazdy obok siebie stały przy księżycu. Naraz z jednej z nich sypnęły się skryy mnogie. Potem z jakie 10 sekund było ciemno, wtedy nastąpił blask wielki i świetny, niby ogień bengalski. Mieszkańcy Makowa wyszli z domów, każdy mniemał, że dom jego gore. Wtedy zjawiała się ciemna chmurka, ze wschodu idąca ku zachodu, a zarazem usłyszano ogromny huk, niby wystrzał armatni, grzmot trwający kilka minut i dziwny szum i trzask. Domyślano się, że spadły kamienie, jakież nazajutrz znaleziono niektóre, ale zdaje się, że większa ich część wpadła w Narwią. —

Uwagi goduém jest, że tegoż samego dnia o godzinie w pół do jedenastej spadł także meteor w Baden-Baden w zachodnich Niemczech, a biegł wprost ze strony przeciwnéj, to jest od wyżej opisanego; miał postać kuli, składającej się z masy podobnéj do żuźla żelaznego, wielkość jego dorównywała głowie dziecka; po spadnięciu żarzył się jeszcze przez kwadrans. Czy oba te meteory, warszawski i badeński, pochodziły z jednego ciała, albo czy one były różne, trudno rozstrzygnąć. Zadziwiającém wszakże jest, że w Węgrzech jednocześnie widziano na niebie także dwa meteory, a po przejściu ich w okolicy Stünnöd spadł śnieg słony, z którego następnie mieszkańcy sól zbierali.

Meteor niniejszy należy do najświetniejszych. W Anglii jednak przed laty widziano meteor prawie tak świetny jak słońce. Atoli meteory z takim blaskiem są dość rzadkie. Często spadają tylko kamienie, które *aerolitami* zowią, a które zapewne od podobnych meteorów pochodzą, lubo tychże dla znacznej odległości nie spostrzegamy. Tak już w piśmie św. Jozue wspomina o deszczu kamiennym, który poraził nieprzyjaciół Izraela. W Chinach 616 r. spadł jeden tylko kamień, który zgniół wóz i zabił 10 ludzi. Ku końcu 17 wieku na statku holenderskim dwaj ludzie skutkiem npadku takiegoż kamienia zabici zostali. W r. 1803 w Normandji pokazał się meteor, po którego pęknięciu znaleziono 2000 aerolitów różnej wielkości. R. 1835 d. 13. listopada spadł we Francji meteor, który zapalił stodołę słomą krytą, od której zajęły się inne zabudowania. Przed kilkunastu laty w Poznańskim, w powiecie Koninśkim, w dobrach Gosławskich spadł rżęsisty deszcz kamienny, a w Warszawie w połowie 17 wieku jeden aerolit rozwalił wieżę więzienia. Aerolity ważą niekiedy kilka tysięcy funtów. W Brazylii w prowincji Bahía, znajduje się masa pochodząca z meteoru, z samego żelaza się składająca na 7 stóp długa, 4 stopy szeroka i 2 stopy gruba, ważąca około 14,000 funtów. W okolicach Trewiru znajduje się podobna masa, ważąca 3000 funtów. Jednakże czysto żelazne aerolity rzadko się natrafiają.

Dok. n.

## Głos do naszych synów!

Były czasy u nas, w których mało się troszczono o wykształcenie samych siebie; obcy wywierali kulturą jakąś wpływ na nas, starali się nas upoić czémś, czemuśmy się wzbranieli, bo uam to jakoś w smak nie było; lecz mimo tego nie dali się odstraszyć ci nieproszeni opiekuni nasi; pochlebstwem i mocą usiłowali nas przyswoić sobie; zdawało się czasami, że już nas swym kulturniczym krzykiem zagłuszą, że już nas pochłona, i nawet się chlubili, żeśmy się już do nich jako „deutsche Brüder“ przyznali! — Ale czy to prawda? Najprostszy nasz chłopiek śląski z oburzeniem odpowie, że nie; powie, że go tam coś niemieckiego w szkole chciało nauczyć, ale Niemca z niego nie zrobiono.

Dotąd zostaliśmy wiernymi naszej matce „Polsce“, nie zagubiliśmy tego tak drogiego klejnotu po niej odziedziczonego, nasz polski język żyje! — żyje aż dotąd, to nasza radość — lecz to zaś smutek, iż został niewykształconym a częścią — niestety pokaleczonym. Ale nie dziw! bo tak długo opór stawiać wkradającemu się napływowi obczyzny, nie jest łatwą; tylko teraz żebyśmy się jeszcze bronili! jeszcze jest czas, jeszcze nadzieja — tylko odwagi, pracy potrzeba, aby to cośmy uratowali, wykształcić — a potem ludowi naszemu do prawdziwej oświaty dopomódz. Pomocników, przewodników ludowi naszemu potrzeba, żeby się nad poziom, na którym się tarza, podniósł. A gdzież to znaleźć takich? Czy ma kto takie zadanie, taką powinność na sobie?

Co za pytanie! Wszak wysyłamy synów naszych na nauki w świat. Nie masz miasteczka na naszym Śląsku, nawet wioski nie, gdziebyś nie znalazł w czasie ferji studenta! To nasze nadzieje! — Od ciebie to ucząca się młodzieży spodziewamy się, że staniesz na czele naszym i przewodniczyć nam będziesz w sprawie narodowej, ale religijno narodowej; na was synowie nasi, prawdziwą oświatę przystępną nam zrobić! Czy wypełnicie życzenia nasze? Czy mamy się czego spodziewać od was? Jakiż jest sposób, jaki kierunek waszego kształcenia się?

Prosimy, my ludek wasz, zachowajcie święcie obyczaje ojców waszych! Dobre nauki szczepcie w serca wasze — strzeżcie się zepsucia! Gdzieście bądź, czy we Wiedniu, czy w Ołomuńcu; do was to kochani synowie nasi, do was się odzywamy w imieniu ludu naszego i waszego. Wzywamy was, dajcie nam, tu w Gwiazdce naszej odpowiedź, jeżeli i jako pielęgnujecie język wasz ojczysty, w którym kiedyś do nas przemawiać będziecie! Daj Boże, żebyście byli na prawej drodze! To są życzenia ludu twojego śląska młodzieży! Na was zależy, czy zwać was kiedyś będzie mogła ojczyzna wasza godnymi synami i przewodnikami swoimi!

*Kilku śląskich Polaków.*



## Gospodarstwo i przemysł.

**Zużytkowanie jaj.** Wewnątrz pod skorupą znajdującą się błonka w jajach może być użyta przy pozłacaniu. Użycie białka w gospodarstwie domowym jest bardzo różnorodne, tak do legumin, pieczywa, do klarowania wódki itd. Introligator używa białka przy oprawianiu książek; ubiwszy bowiem białko otrzymuje się z niego wyborowy środek do lepienia, osobliwie książek. Użytek białka do klarowania napojów jest wszystkim znajomy. Dawszy np. małą ilość białka do mętnej wódki, to takowe przyciąga do siebie wszystkie nieczystości i opada wraz z niemi na dno, a płyn zostaje czysty. Wina klaruje się także białkiem. Do klarowania należy samego tylko białka używać, tłuszcz bowiem zawarty w żółtku przeszkadzałby wyklarowaniu płynu. Białko samo ubite na pianę, może być z dodatkiem cukru wypiekane. Dodając białko przy pieczeniu dobrze jest, jeżeli poprzednio wymiesza się z niem masło albo smalec, który ma przyjść do pieczywa. Także jest dobrze, jeżeli się od razu domiesza potrzebną ilość cukru, bo pieczywo jest wtedy lekkie. Zauważyć potrzeba, że jaja czynią pieczywo nie tylko lekkie ale i pożywnym. — Żółtka zaś używa się do robienia omletów, osobliwie jednak, aby skórkę na rękawiczki zrobić giętką (wiśnią). Na każdą parę rękawiczek potrzeba dwóch żółtek. Z tego można wnioskować, jak wielki musi być dowóz jaj w miejscach, gdzie istnieją fabryki rękawiczek. —

### Jura i Jánek.

*Jánek* (śpiewa). Pomoc dajcie mi rodacy!  
Kiedy walczę na wyłomie.  
Weźmy się razem do pracy,  
To z pomocą wroga zgromię.  
Już ostatek sił dobywam  
W zapasach z potężnym wrogiem,  
Ocućcie się! tak was wzywam,  
Bo odpowiecie przed Bogiem:  
Żeście talent zmarnowali,  
Ojców mowę zatracili,  
Żeście pomocy nie dali  
W najważniejszej życia chwili.  
Wszakże mowa, jest to znamie,  
Którém Bóg ludy odznacza,  
Jeżeli ją wróg w ludzie złamie,  
Idzie naród — na tulacza.  
Gwiazdka łni tu na zachodzie,  
Ale gdy kresu dobiegnie,  
Nastanie ciemność w narodzie,  
W której cały ludek legnie.

*Jura.* Bardzo smutną nucisz Janiczku — prawda że nasi ludzie lekko tracą talent swojej mowy, albo dają se nim poniewierać — ale z kądże ci przyszły takie rozmyślania?

*Jánek.* Przyszły mi na cęście — bo kiedy w przeszłej Gwiazdce same Excelencyje rozprawiły — nie było miejsca dla nas — a Skoczowianie chcieli tym Excelencyjom iluminacyję zrobić — tożech se prawil: mam czas, pójdę się podziwiać na tę iluminacyję.

*Jura.* A była szumna?

*Jánek.* Było ze siedem domów oświeconych.

*Jura.* Czy do wieńców nie mieli świeczek?

*Jánek.* Było dość światła, kiedy zaświeciła i stodola.

*Jura.* Skoczowscy zawsze są oryginalni.

*Jánek.* Baci, mieli też pierwsi szkołę do kopertania.  
*Jura.* Gdyby raczej założyli tam czytelnię polską, — snąć kolo Skoczowa najmniej czytają.

*Jánek.* Myślą se, cóż im tam na tém czytaniu.

*Jura.* Bezmała w hautszuli po polsku zapomnieli, a po niemiecku się nie nauczyli, toż tacy ani nie zrozumiały książki.

*Jánek.* A niejedni się uważają za dosyć mądrego, co nie potrzebuje czytać.

*Jura.* Jak do życia jądanie, tak do mądrości potrzebne jest czytanie.

*Jánek.* Tyś zawsze taki filozof — każdemu zaraz wewalisz. — *Jura.* Eb! Z.

## Przegląd polityczny.

**Austrja.** Delegacje pokończyły swoje czynności i cesarz potwierdził ich uchwały. *Gaz. Wied.* ogłosiła w całości uchwaloną ustawę, oznaczającą wspólne wydatki na rok bieżący. Podajemy tu ogólne cyfry: Ministerjum spraw zewnętrznych 4,263.321 złr. Ministerjum wojny 68,699.640 złr. Marynarka 7,508.477 złr. Ministerstwo finansów 223,000 złr. Ogólna suma budżetu zwyczajnego wynosi więc 80,694.338 złr. Ponieważ z cel spodziewają się dochodu 7,200.000 złr., pozostanie do pokrycia 73,494.338 złr. Z tej sumy przypada na królestwa i kraje zastąpione w radzie państwa 51,446.038 złr., a na kraje korony węgierskiej 22,048.300 złr. — Budżet nadzwyczajny na armję lądową i marynarkę zaś wynosi 26,862,852 złr.; z którego na kraje w radzie państwa zastąpione przypada 18,803.996 złr. — Niewęgierskie kraje muszą tedy na wspólne sprawy ogółem 70<sup>1</sup>/<sub>4</sub> milionów złr. składać, a kraje węgierskie 30 milionów. — Osobne potrzeby krajów niewęgierskich wkrótce przyjdą pod obrady rady państwa. —

— Projekt rządowy o organizacji sądów powiatowych opiewa: W każdej miejscowości, gdzie dotąd istniał mieszany urząd powiatowy, ustanawia się sąd powiatowy. W każdym z tych sądów powiatowych ustanawia się sędzią powiatowy z potrzebnymi pomocnikami i odpowiednimi siłami kancelaryjnymi i służbą. Sądy powiatowe podlegają sądowi kolegialnemu, w którego obrębie się znajdują. Sędzią powiatowy będzie miał płacy 1500 i 1300 złr., adjunkcji 900 i 800; ingrosiści prowadzący księgi gruntowe 700, kanceliści po 600 i 500 złr. Słudzy po 300 i 250 złr. —

— Po szale konkordatowym Wiedeńczycy już trochę otrzeźwieli. Rząd sam chwilowo w niemalym znajdował się ambarasie. Zaraz po uchwaleniu ustawy małżeńskie w Izbie Panów powołanymi zostali do Pesztu, do cesarza tamże bawiącego ministrowie Beust, Auersperg i Hasner. Jak mówią, nuncjusz papieski wysłał osobę zaufaną do Pesztu, uwiadamiając cesarza, iż nie mu nic pozostaje, jak wyjechać z Wiednia. Dlatego też na posiedzeniu Izby posłów rady państwa 26 marca wyraziło ministerstwo życzenie przez prezesa Izby, aby odroczone ostateczne przejrzenie ustawy małżeńskie. Ministrowie Giskra i Taaffe głosowali za odroczeniem, a inni wyszli z Izby podczas tego głosowania, chociaż pierwsi wszyscy byli za przyjęciem ustawy. Widać, że ministrowie sami zwątpili o przeprowadzeniu ustawy przeciwkonkordatowej. Większość Izby jednak odrzuciła odroczenie i uchwaliła ostatecznie ustawę. Spodziewają się, że cesarz potwierdzi ustawę małżeńską wraz z ustawą szkolną. Atoli niektóre dzienniki utrzymują teraz,



że ów nadzwyczajny hałas przeciwkonkordatowy wywołany był dlatego, aby powszechne mniemanie i głosy w radzie państwa usposobić do przyjęcia nowych projektów finansowych ministra Brestla. Projekta te jednak trafiają na snrową krytykę. Nowy minister bowiem nie miał nic lepszego znaleźć jak jego poprzednicy, to jest: nowe podatki, pożyczkę i sprzedaż dóbr. Projektowane nowe podatki od majątku nie nazywają podatkiem, ale kontrybucją. Podajemy kilka uwag o podatku majątkowym, jako najwięcej naszych Czytelników dotykającym. — Według wniosku p. Brestla ma właściciel gruntu w trzech latach złożyć  $1\frac{1}{10}$  proc. z ceny swego majątku. Z ceny tej odtrąca się 1500 złr. jako suma nie podlegająca tej daninie. Więc kto ma grunt wartości 2500 złr., płaci tylko od 1000 złr.  $1\frac{1}{10}$  proc. to jest 12 złr. Jeżeli kto ma na gruncie długi, temu odtrąca się od tego podatku piąta część interesów rocznych. Np. posiadacz gruntu szacowanego na 40,000 złr., mający 10,000 długów, tak się obrachowuje: Po odtrąceniu 1500 złr. od 40,000 złr. powinien zapłacić od 38,500 złr. po  $1\frac{1}{10}$  proc., co czyni 462 złr.; piąta część interesów od 10,000 wynosi 100 złr., a zatem składa tylko 362 złr. Lecz i posiadacz mniejszego gruntu, którego cena nie przechodzi 1500 złr., nie jest wyjątkiem od owego podatku i ma złożyć przynajmniej czwartą część zwyczajnego podatku gruntowego. Z ceny domów zaś ma się płacić  $\frac{3}{10}$  proc. w trzech latach, czyli rocznie  $\frac{1}{10}$  proc. — Trzeba wiedzieć, że te nowe ciężary spadają jedynie na niewęgierskie kraje, a Węgry zostają wolne od takiego obciążenia. —

— W Izbie Panów dnia 30. bm. przyszła pod obrady ustawa szkolna, która szkołę stawia pod opiekę państwa, a usuwa wpływ kościoła. Rozprawy ogólne były podobnie żywe jak przy ustawie małżeńskie. Mowcy przeciwni ustawie dowodzili, że państwo równie nie jest dobrym pedagogiem jak gospodarzem; że wychowanie bez religii jest niereligijne; że lud ma większe dolegliwości niż oddzielenie szkoły od kościoła; wskazywali na Prusy przodujące w oświeceniu, że tam są szkoły konfesyjne, gdy u nas chcą mieć niekonfesyjne itp. Drudzy mowcy zbijali zaś te zarzuty, i skutkiem tego przyjęto ustawę. Na następnych posiedzeniach uchwalono potem szczegółowo pojedyncze jej ustępy, przyczem odrzucono także wszystkie prawie poprawki, głównie przez polskich członków czynione. —

— Izba posłów rady państwa w tym tygodniu zajmowała się różnemi drobniejszymi sprawami. Między temi była ustawa konkursowa. Przyjęto nową organizację administracyjną. P. Pratobevera postawił wniosek, aby ustanowiono pensje dla byłych ministrów. Posiedzenia mają być d. 4. bm. z powodu świąt odroczone. —

— *Presse* donosi, że kurja rzymska odrzuciła przedłożenia anstrjackie co do rewizji konkordatu, powołując się na boskie prawa. —

— Rada powiatowa w Slanem w Czechach uchwaliła na wniosek hr. Clam-Martinića przedstawienie przeciw podatkowi majątkowemu. —

— Rząd turecki uwzględniając obecne stanowisko, jakie dziś zajmują Węgrzy, zamierzył osadzić w Peszcie osobnego konsula. Mówią, iż to samo czyni i Francja. O podobnych zamiarach pruskich donieśliśmy już.

Prusy. Sejm związków północno-niemieckiego uporał się już z przygotowawczemi czynnościami. —

— W Berlinie bawi szambelan papieski dr. Bock, i jak mniemają, ma on prowadzić układy o nuncjaturę papieską w stolicy pruskiej. Układy te zwawiej postę-

pować mają od czasu, jak w Austrii polityka rządu zwraca się przeciw konkordatowi. —

Bawaria. Przeprowadzanie organizacji wojskowej na wzór pruski jakoś napotyka trudności w południowych Niemczech. W Trannsteinie zaszły z tego powodu zaburzenia. Zbito żandarmów, zburzono ratusz, a domy i sklepy mnsiano pozamykać. Z Mnichowa powołano wojsko dla stłumienia rozruchn. Podobne ekscesa zdarzyły się i w Trostbergu. Lud wołał: „Nie chcemy przysięgać na Prusaków. — Także do sejmu clowego niemieckiego lud wybrał większą częśćią deputowanych usposobienia przeciwpruskiego. —

Polska. Wiadomość o zniesieniu Królestwa polskiego, nader silne sprawiła wrażenie w całej ucywilizowanej Europie. Dzienniki francuskie i niemieckie mówią o odnośnym ukazie carskim, wypowiedziały całe swe z tego powodu oburzenie, i napiętnowały ten krok rządu moskiewskiego jako nowy akt samowoli i barbarzyńskiego nieposzanowania traktatów. Dziwna rzecz, że tylko dzienniki czeskie zupełne w tej sprawie zachowały milczenie.

— Z mocarstw żadne nie założyło protestu przeciw temu gwałtowi. Wątpimy też, by polscy deputowani w wiedeńskiej radzie państwa lub w prusko-niemieckim rajchstagn sprawę poruszyli, i tak mimo dziennikarskiej wrzawy, rzecz przejdzie dla Moskwy bezkarnie. Moskwa uczyniła znowu krok, by żywioł polski do szczytu zniweczyć, i zbliżyć się do zagarnięcia Słowiańszczyzny. Lecz mimo to Moskwa może się w swych planach pomylić —

— W Sandomierzu obchodzono dzień wcielenia Królestwa Polskiego do Rosji w następujący wiele cechujący sposób: Skoro depesza rządowa nadeszła do rąk naczelnika, pułkownika Szeremetiewa, tenże natychmiast kazał przywołać popa i polecił mu odprawienie nabożeństwa w prawosławnej cerkwi, na którym obecni być musieli wszyscy urzędnicy i oficerowie. Po nabożeństwie był wielki obiad u naczelnika, na którym tyle wychylono toastów na cześć cara, armji i NowoRosji (tak teraz nazywają Polskę), iż większa część w bezprzytomności i zupełnie upojona opuściła miejsce uczt. Mieszkańcy Sandomierza zmnszeni byli na cześć dnia tego żołnierzy moskiewskich obdarzyć wódką, kielbasami, kapustą itd. W zamian tego żołnierze popiwszy się wieczorem, dopuścili się najszkaradniejszych gwałtów, nagabywali przechodniów z okrzykiem: „a to ty nowoj Rus“, niszczyli napisy polskie na sklepach, tłukli w szynkach wszystko i bili gospodarzy. —

Turecja. Mylném jest, jakoby Moskwa powstrzymała swe agitacje w Turcji. Komitety moskiewsko-bólgarsko-greckie pracują wciąż nad zbieraniem nowych oddziałów powstańczych i wyprawiają ich do Bólgarii. Niedawno wpadło kilka zbrojnych oddziałów z Serbji do Bólgarii, ale wojsko tureckie zmusiło je do odwrotu. W okolicy górzystej Niszu i Sofji kręci się kilka małych band, ale unikają starcia się z Turkami. Niedawno kilkun Bólgarów z Moskwy nadesłało komitetowi 60,000 rubli sr. na rzecz rnychawki. Większą część kosztów może sam rząd moskiewski ponosi. Ale duch i odwaga powstańców nie odpowiadają ofiarom. —

— Kandja upadła już prawie ofiarą egoistycznych machinacyj dyplomatycznych (szczególnie Moskwy i Grecji). Pozwolono nieszczęśliwym jej mieszkańcom teraź swe siły w bohaterskiej choć bezskutecznej walce; jeżeli nie obiecywano im pomocy, to przynajmniej sympatię okazywano, i tak podtrzymywano odwagę



walczących. Dziś, gdy najdzielniejsi zginęli, inni dłużej walczyć nie są w stanie, wyspa cała spustoszona jest w rękę Turków. Kilkanaście tysięcy wychodźców znajduje się w najokropniejszej nędzy w Grecji; rząd grecki atoli odmawia im już wsparcia, a moskiewski radzi myśleć o sobie, tj. wrócić nazad na wyspę. Gdyby Kandjoci byli pomnieli, co się stało z powstaniem polskiem w r. 1863, mimo not mocarstw zachodnich, mimo tak żywo okazywanej sympatii ludów cywilizowanych, to byłiby się albo do walki nierównej nie zrywali, albo przynajmniej dobrze z własnymi obliczyli siłami. —

Rumunja. Kiedy równouprawnienie żydów w całej Europie już zwyciężyło, to Rumunja pod panowaniem pruskiego księcia przeciwnie postępuje. Powtarzają się tam nieustannie prześladowania żydów, a teraz w Izbie deputowanych uczyniono wniosek: aby żydom nie wolno wcale było osiadać po wsiach, a w miastach tylko za szczególnem pozwoleniem władz; aby nie wolno im było kupować lub posiadać realności, grunta lub domy, ani też prowadzić jakiego handlu; nareszcie aby nie śmieli chrześcianom sprzedawać napojów lub jadła, ale tylko swoim spółwyznawcom. —

Włochy. Markiz Pepoli mianowany został posłem przy dworze austriackim i już udał się do Wiednia. Dzienniki włoskie z radością witają to obsadzenie tego urzędu, i otwarcie wypowiadają swoją sympatię dla Austrii.

— Minister oświecenia zamknął na czas niejaki uniwersytet Boloński z powodu demonstracji, wywołanych złożeniem z urzędu trzech profesorów, którzy objawiali zdania republikańskie. —

— W Rzymie nroczyść promocji nowych kardynałów odbyła się w *Aula regia* w sposób następujący. Ojciec św. przybył w *sedia gestatoria* otoczony kardynałami, biskupami, członkami senatu, dworu, i zasiadł na wyniosłym tronie. Nowo wybranych kardynałów przyprowadzono w nroczystej procesji; jeden po drugim wstępował po stopniach do tronu, klęcząc całował pierścień rybacki na palcu Ojca św., a wzięwszy od niego pocałunek braterski, oddawał go innym kardynałom. Potem raz jeszcze podeszli do tronu, gdzie im papież nałożył kapelusze, odmawiając modlitwy. Następnie starsi kardynałowie odprowadzili nowych do kaplicy sykstyńskiej, gdzie krzyżem leżeć musieli. Kardynał-dziekan odmawiał nad nimi modlitwy. Taki był przebieg publicznego konsystorza, a nastąpił tajny, na którym papież nowo mianowanym otwierał usta, następnie je zamykał, a zaś dał im pierścienie kardynalskie i konferował tytuły. Popołudniu nowi kardynałowie z wielką pompą pojechali do kościoła św. Piotra złożyć przysięgę na wierność Ojcu św. Z czterdziestu złoconych powozów składał się pochód. W godzinę po „Aniele Pańskim“ każdemu zawieziono do domu kapelusz w karecie dworskiej, przy świetle pochodni. — Kardynał L. Bonaparte nie pozostanie w Rzymie jak sobie Ojciec św. życzył, lecz wróci do Francji. —

Szwajcarja. W Genewie wybuchły wzburzenia robotników. Żądają większej zapłaty, lubo takowe gwałtowne żądania zwykle na niekorzyść roboczej klasy wypadają. Osobliwie zegarnicy, złotnicy itp. odmówili pracy swym majstrom. Tymczasem robotnicy otrzymują płacę od komitetu. Poszli także na wieś, lecz ich wieśniacy odpędzili. —

Francja. *Monitor* ogłosił rozporządzenie cesarskie powołujące 100,000 rekrutów pod broń. —

— Marszałek Niel ogłosił sprawozdanie o organizacji ruchomej armji. Stan téjże wyniesie 550,000 ludzi.

— Z Paryża donoszą, że cesarz Napoleon zamierza wydać proklamację, w której wezwie wielkie mocarstwa do rozbrojenia się, tj. rozpuszczenia wojsk. Świadczyłoby to o nspособieniu pokojowem Francji. —

Belgia. W kopalniach węgla około Charleroi przyszło do znacznych zaburzeń. Około 700 robotników nzbroiło się w różne narzędzia i wezwalo innych do zaprzestania roboty. W bójce z żandarmami, zostali oficer i trzej żandarmi ciężko ranionymi. Rozruchy przybrały następnie jeszcze większe rozmiary. Musiano wysłać wojska dla przytłumienia groźnych zaburzeń, lecz spokój jeszcze nie jest przywrócony. —

Anglja. W parlamencie angielskim p. Gladston wniósł rezolucję, aby kościół anglikański przestał być panującym w Irlandji, gdzie jest ludność katolicka. Od dawna Irlandczycy mają żal do Anglii, że ta uciska ich religję i narodowość. Ztąd pochodzą tak zwane fenijskie rozruchy, które ostatniemi czasy Anglję bardzo zniepokoily. Teraz i parlament (sejm) mniął się zająć tą sprawą. Lord Stanley oznajmił, że rząd poda poprawki do wniosków Gladstona, lecz uchwała pozostawioną będzie przyszłemu parlamentowi, który wyjdzie z nowych wyborów wedle nowej reformy wyborczej. —

#### Rozmaitości.

— Na fundusz śp. Karola Szajnochy wpłynęło do dnia 20. marca ogółem gotowizną 8651 złr., a w efektach 2200 złr. —

— Towarzystwo wzajemnej pomocy ofjalistów prywatnych w Galicji, rozszerzyło się na 54 powiatów. Członków rzeczywistych liczy do teraz 1383 z 2636 udziałami, członków wspierających 173, a dobrodziejów 121. Po koniecu lutego wpłynęło gotówką 12.432 złr. 60 kr. —

— *Pogrzeb Manina*, byłego prezydenta republiki wenecjańskiej w r. 1848. W Wenecji 21. bm. odbyło się uroczyste do grobu złożenie zwłok Manina, z Francji przywiezionych. Z dworca gondolą przewieziono je do kościoła sta Zaccaria. Tysięczne gondole towarzyszyły po drodze. Widziano w nich wielu członków senatu i izby deputowanych, znakomitości krajowe i obce, także i kilku członków rządu tymczasowego i zgromadzenia narodowego z r. 1848 i 1849. Miasto powiewało żałobnymi chorągwiemi, gwardja narodowa na noe dała straż honorową dla ciała, a ludność wszędzie okazywała szczery żal nad stratą znakomitego obywatela i patrioty. Od roku 1849 mieszkał Manin ciągle we Francji i dopiero zwłoki jego przeniesiono na powrót do ojczyzny. —

— *Wezwuiusz* bucha nienastannie dymem, ogniem i lawą. Wieczorem przedstawia śliczny widok. Bywa że słup ognisty wznosi się do wysokości 1500 stóp. Strumienie lawy grożą w okolicy. — Miasteczko Buonanotte w Abrnzech zasypane zostało przez oberwanie się góry. —

— We Francji wynaleziono nowe bomby, które rzucone pękają bez hałasn i rozpuszczają taką woń, że cały pułk może zasnąć na kilka godzin, podczas czego może być rozbrojony i wziętym do niewoli. —

Towarzystwo przyjaciół oświaty. Z przyjemnością donosimy Czytelnikom naszym o zawiązaniu się w Krakowie „Towarzystwa przyjaciół oświaty“, jakiegośmy sobie od dawna życzyli. Powstało ono głównie za staraniem p. Franciszka Trzecieckiego, za którego powodem istniało także dotychczasowe „Wydańictwo dzieł tanich i pożytecznych“, które odtąd w zakres „Towarzystwa przyjaciół oświaty“ się przenosi. Rozszerzanie oświaty w narodzie dzisiejszymi czasy, a szczególnie w podstawie narodu, to jest w tak zwanym ludzie, uważamy za środek utrzymania narodu. Spodziewamy się, że pojęcie tego celu zjedna także Towarzystwu jak największą liczbę zwolenników, a osobli-



wie uczestników w ludzie; to ostatnie uważamy za najprzedniejszy cel i warunek. Lubo Towarzystwo zakresliło sobie obszerniejszy jeszcze, a może za obszerny cel, sądzymy że i tak obszernemu zadaniu może sprostać. Z tém przekonaniem i życzeniem umieszczamy tu *ustawy Towarzystwa przyjaciół oświaty*.

§. 1. Celem Towarzystwa jest rozszerzanie oświaty w narodzie. Podniesienie oświaty w ludzie, jest szczególnym Towarzystwa zadaniem.

§. 2. Do spełnienia powyższego celu, Towarzystwo nżywa następujących środków: 1) Wydaje dzieła i książki w języku polskim, a mianowicie: a) Dzieła pożyteczne dla oświeczonej klasy ludności; b) Książki dla ludu miejskiego i wiejskiego; c) Książki szkolne dla szkół początkowych i średnich. — Te dzieła i książki wydawane przez Towarzystwo, tyczyć się mogą wszelkich gałęzi literatury i wiedzy. Jednak uważając, jak ważny wpływ wywierają nauki realne na umysłowy i materialny rozwój społeczności, winno Towarzystwo dać należne miejsce tym naukom w dziełach przez siebie wydawanych. — 2) Dzieł i książek wydawanych przez siebie, dostarcza Towarzystwo swoim członkom i uczestnikom w sposób i w serjach oznaczonych w §§. 10 i 14; a nadto dzieła i książki wydawane przez siebie poza obrębem obu seryj, określonych wspomnianymi §§., oraz należące do tychże seryj, rozsprzedaje o ile możności najtaniej. — 3) Towarzystwo stojąc na straży oświaty narodowej, utrzymywać ma nieustanny przegląd całej sprawy oświecenia i przedstawiać ją publiczności w czasopiśmie. W tym celu wydawać także będzie później, w razie możności oddzielne czasopismo pedagogiczne. — 4) Dla podtrzymania i ożywienia ruchu umysłowego w kraju urządza dwa razy do roku w Krakowie walne zebrania czyli konferencje, na których odbywać się mają rozprawy ustne, lub czytać pisemne w przedmiotach tyczących się podniesienia oświaty w kraju. W tych konferencjach mają prawo brać udział nie tylko członkowie Towarzystwa i jego uczestnicy, ale także goście zaproszeni przez Zarząd Towarzystwa (z pośród ludzi światłych i fachowych). — 5) Zakłada biblioteczki w miarę możności, tam gdzie uzna tego potrzebę, szczególnie przy szkołach początkowych po wsiach i miasteczkach, aby rozbudzić chęć do czytania i oświecania się i dać sposobność zadośćuczynienia tej chęci. — 6) Ogłasza konkursy i wyznacza nagrody za napisanie w języku polskim dzieł lub rozpraw, które w danym przedmiocie za najlepsze uzna (w danym przedmiocie czenia nadesłane dzieła i przyznaje nagrodę autorowi dzieła, które za najlepsze uzna). — 7) Ułatwia autorom ogłaszanie dzieł ich drukiem, w razie gdy uznaje tego potrzebę. — 8) Rozdaje nagrody osobom odznaczającym się w zawodzie naukowym, szczególnie nauczycielom szkół początkowych, celującym w pełnieniu swych obowiązków. — 9) Udziela pożyczek młodzieży niezamożnej sposobiącej się do specjalnych zawodów, szczególnie do nauczycielskiego, a odznaczającą się znakomitemi zdolnościami i pilnością. Sposób udzielania i zwracania takich pożyczek oznaczają osobne przepisy przez Zarząd Towarzystwa ułożone a zatwierdzone przez jego ogólne zgromadzenie. — 10) Wspiera ma autorów zasłużonych na polu piśmiennictwa polskiego a w potrzebie będących, w wyjątkowych zaś razach nawet wdowy i sieroty po nich pozostałe.

§. 3. Wszystkie czynności wymienione w §. 2 Towarzystwo przedsiębiorze kolejno w miarę funduszy.

§. 4. Towarzystwo składa się: 1) z członków założycieli, 2) z członków rzeczywistych, 3) z członków opiekunów, 4) z uczestników.

§. 5. Członkiem założycielem jest: a) każdy, kto złoży na własność Towarzystwa kwotę 200 złr. w. a., jako sumę kapitałową, odpowiadającą rocznej składce w ilości 10 złr. w. a. b) każdy, za którego pośrednictwem przynajmniej 20 członków do Towarzystwa przystąpi; wreszcie: e) każdy członek komitetu literackiego wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. Jednak

ci ostatni używają praw służących członkom założycielom dopóty, dopóki wnoszą roczną składkę w ilości 10 złr. w. a.

§. 6. Członkiem rzeczywistym Towarzystwa jest: a) kto tytułem wstępnego złoży 1 złr. w. a. na opędzenie kosztów urzędzenia Towarzystwa, zobowiąże się do opłacania przez lat trzy składki po 10 złr. w. a. rocznie i składkę za rok pierwszy z góry opłaci; b) każdy dotychczasowy przenumeratork wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych opłacający roczną składkę 10 złr. w. a.

§. 7. Członkiem opiekunem jest każdy, kto złoży na własność Towarzystwa sumę tysiąca złr. w. a. lub wyżej, albo kogo ogólne zgromadzenie Towarzystwa, na przedstawienie zarządu Towarzystwa, członkiem opiekunem zamianuje.

§. 8. Instytucje i korporacje mogą być członkami założycielami, członkami rzeczywistymi i członkami opiekunami pod warunkami w §. 6, 7 i 8 przepisane. Zastępowane będą na zgromadzeniu ogólnym przez swoich naczelników lub przez wybranych przez siebie w tym celu stałych reprezentantów.

§. 9. Uczestnikiem Towarzystwa jest, kto wnosi do kasy Towarzystwa 2 złr. w. a. rocznie.

D. n.

### Doniesienia piśmiennicze.

— Wychodzący od nowego roku w Piekarach na Górnym Śląsku pruskiem *Zwiastun Górnosławski* zamieszcza powtórną odezwę redaktora, księdza Purkopa, ks. biskupiego komisarza i dziekana do przewielebnego duchowieństwa w diecezji wrocławskiej Górnego Śląska. Ks. Purkop przedkłada, że nikt nie zdoła zatamować i oddalić od ludu pragnienie za czytaniem, będące dążeniem ducha czasu. Lud chce czytać, i czyliż to kościół zabrania? Lud polski górnośląski na polu politycznym jest owcą błądzącą; kazalnicy naukami politycznymi nie możemy profanować, powiada ks. Purkop, poboczne nauki okrzyczą przeciwnicy za nielojalność, za zły patriotyzm i Bóg wie za co. Dla wicherzycieli jest lud nasz najdogodniejszym polem dla obalamowania i dla zasiewu kłakolu. I będziemy dłużej cierpieć, że się przeciwnicy wysmiewają z głupoty górnośląskiej „Wasserpola-ków“? Temi to myślami powodowany szanowny redaktor pierwszą wydał odezwę. Ale pomimo to *Zwiastun* liczy niespełna 500 abonentów, a przecież dopiero 1000 abonentów zapłaci kosztu druku. Raz więc jeszcze do duchowieństwa górnośląskiego odzywa się ks. Purkop, prosząc o wspomaganie w imieniu kościoła i w imieniu ludu górnośląskiego. —

— *Tułacz*. Opowiadanie historyczne, przez Bolesławitę. Poznań, nakładem księgarni G. K. Zupańskiego 1868. — Opowiadanie to historyczne znakomitego pisarza, zaliczamy do najlepszych jego utworów. Myśl przewodnia, wypowiedziana jasno: Polska, wśród cierpień i przez cierpienia odrodzić się musi! Polska zabita, zmartwychwstanie w synach swoich. Myśl ta autora, dla zmaterializowanych ludzi 19 stulecia wyda się mrzonką. Nowoczesne liberały, będą chcieli w rodzinie Plutów owę główną przedstawicielce narodu polskiego, widzieć zacofany konserwatyzm i religijny mistycyzm, lecz mniejsza z tém. Komu ojczyznę rozdrapano, kto z kraju wygnany tułać się musi, ten musi święcie i wytrwale przechowywać wspomnienia przeszłości. Nic zgubniejszego dla Polaka, jak stawianie się kosmopolitą, to jest nędznym komedjantem strojącym się w szaty całego świata. Pojmuje to autor *Tułaców*, i chce przypomnieć narodowi: że gdziekolwiek jest Polak, Polakiem zostać powinien aż do końca. Tułacz może nie wszędzie będzie zrozumiały dla ludu śląskiego, mimo to, zalecamy go polskim Ślązakom. Powieść *Tułacz* może wiele nauczyć, a w poczciwych sercach może rozbudzić nie jedną myśl szlachetną. Życzylibyśmy, aby szlachetny nakładca obdarzyć raczej choć jednym egzemplarzem tej książki cieszyńską Czytelnię Ludową. —



## Z Cieszyna.

— Austriacka część dyceezji wrocławskiej jest teraz przedmiotem rozpraw dziennikarskich. Wiadomo, że minister Hasner na posiedzeniu ministerjalnym niedawno postawił wniosek, aby tę część odłączono od Wrocławia, a przyłączono do któregoś z biskupstw austriackich. Węć rząd austriacki zajął się tą sprawą. Pochop dały mu może obecne rozprawy konkordatowe. Podnoszą, że biskup wrocławski jest zarazem członkiem Izby wyższej w Austrii i w Prusiech. Największą trudność przedstawia to, że na Śląsku austriackim leżą znaczne dobra biskupstwa wrocławskiego, których odstąpić nie zechce rząd pruski. Atoli dowodzą, że rząd pruski zatrzymał także dobra zakonu niemieckich rycerzy, mającego siedzibę w Austrii; a Moskwa od dłuższego już czasu zajęła na skarb swój dobra należące do biskupstwa krakowskiego. Pomiędzy naszym duchowieństwem już wielokrotnie poruszano tę sprawę; mówiono o przyłączeniu cieszyńskiego obwodu do biskupstwa krakowskiego, a Opawskiej części do Ołomuńca, jako też o utworzeniu osobnego biskupstwa dla Śląska austriackiego. Skoro rząd teraz zajął się tą sprawą, może też jej nie zaniecha. —

— Zeszłej środy odbył się w Czytelnicy Ludowej koncert wykonany przez chlubnie nam już z polskich dzienników znanego artystę na gitarze, p. Józefa Odrzywolskiego. Sprawił on lubownikom muzyki prawdziwie przyjemny wieczór, mimo że gitara nie jest bardzo wdzięcznym instrumentem dla koncertantów. W grze p. Odrzywolskiego, oprócz pełności i czystości, godnymi są podziwienia rozliczne sposoby modulowań muzycznych, tudzież prześliczne rodzaje śladzeoletowań, które akordami całe ustępy wielkich sztuk przeprowadza. Sposób onych śladzeoletowań jest oryginalnym pomysłem samego pana koncertanta, który się także milutko odznacza przeróżnymi arpedżjowaniami mistrzowskimi. Typ rzewności słowiańskiej szczególnie przejmował słuchaczy w jego własnych utworach, jak „Idyla” „Wspomnienia krajowe,” „Echo posieleńca.” Licznie zebrana publiczność okazała koncertantowi swe zadowolenie rzesistemi oklaskami, jako też pannie F., która na przemian kilka melodij na fortepianie odegrała. —

— Odczyty w Czytelnicy Ludowej, do których się kilku członków zgłosiło, rozpoczną się w niedzielę 5. bm. wieczorem o godzinie 7. Ks. dr. Otto będzie tym razem miał odczyt o Mickiewiczu i Goethem. —

— W środę popołudniu odbyło się znowu w hotelu „pod jeleniem” walne zgromadzenie w sprawie założenia nowego czasopisma polskiego. O ile nam wiadomo, brali udział w tem posiedzeniu następujący panowie, których wymieniamy jako założycieli tego pisma, a mianowicie pastorowie: p. Karzeł ze Skoczowa, p. Kupferschmidt z Wisły, p. A. Żlik z Cieszyna; profesorowie i suplenci ew. gimnazjum: p. Raschke, p. O. Żlik, p. Nitsch, p. Karell, p. Kukutsch; nauczyciele: p. Liberda z Cieszyna, p. Broda z Nieborów, p. Mocek z Wisły, p. Gabrys z Łyżbic; dzierżawcy dóbr: p. Bathelt, p. Gurniak; mieszczanie: p. Raschka garncarz, p. Gabrys kominiarski majster; wieśniacy: p. J. Stonawski z Wendryni, p. P. Stonawski z Nieborów, p. Gaszek i p. Wania z Żukowa, p. Krzywoń z Trzyciecia i jeszcze kilku innych z miasta i ze wsi. Z katolickiej strony było podobno tylko dwóch profesorów gimnazjalnych: p. Elsensohn i p. Scheinert. Jeżeliby ten spis w naszym sprawozdaniu dla niedokładności miał kogo niezadawać, chętnie przyjmujemy poprawkę jako i inne doniesienia, pragnąc tem poprzeć zamierzone wydawnictwo jako świeżą oznakę rozbudzania się ducha narodowego. Mówiono także, iż p. senior dr. Haase z Bielska i p. snperintendent Schneider przybędą na to zebranie, lecz oczekiwanie nie ziściło się. Rozprawy były bardzo zajmujące, a żąhamy że były tajne, i że lękano się jawności. — Rozprawiano najprzód, czy ma być to pismo w śląskim dyalekcie

redagowane i szwabaskimi literami drukowane? Uznano jednak oboje za niedorzeczność, i uchwalono wydawanie pisma w czysto polskim języku i łacińskimi literami. Jest to oczywisty dowód wielkiego postępu w przekonaniach naszych ziomków. Co do nazwy przyszłego pisma, czyniono różne wnioski; nazwę „Nowy Czas” uważali niektórzy za wyzywającą, jednakże w końcu przyjęto takową. Najwięcej trudności zadawał wybór redaktora. Życzono sobie, aby albo p. pastor Karzeł, albo p. suplent Karell wzięli na siebie odpowiedzialność redakcji, ale obaj wymówili się, a podobnie uczyniło też i kilku innych; w końcu przyrzekł p. prof. Raschke przyjąć odpowiedzialność, ponieważ jednak nie posiada znajomości języka polskiego, ma się p. Karell zajmować tłumaczeniami artykułów. Oprócz tego obrano komitet mający się starać o pieniężne sprawy i potrzebne współpracownictwo. Do komitetu tego należą pp. Stonawski z Wendryni, Raschke, Scheinert, Rosner, ks. Karzeł. Kaucję zapewnili pp. Górniak z Hażlachy i Schwarz z Ropicy. Możliwy ubytek z kaucji albo też deficyt roczny zobowiązali się założyciele stosunkowo nagrodzić przez repartację; lecz niestety, niektórzy usunęli się od tego obowiązku. Zarazem wszyscy zobowiązali się jak największą liczbę egzemplarzy dla siebie zapisać, oraz jak największą liczbę przedpłaćcieli do d. 15. kwietnia zebrać. Jeżeli liczba prenumeratorów będzie dostateczną, wyjdzie 1. Nr. z programem dnia 1. maja w 1000 egzemplarzach. Uczyniono wnioski, aby 1go Numeru więcej egzemplarzy wydrukowano i po Galicji rozesłano, lecz odstąpiono od tego, iż na Galicję nie mogą rachować. Z początku „Nowy Czas” ma wychodzić co 14 dni, a jeżeli się możność okaże, co tydzień. Format ma mieć jak „Silesia” a papier jak „Gwiazdka.” Mamy pewną nadzieję, że przy takich chęciach i ofiarach przedsięwzięcie to przyjdzie do skutku. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 28 marca: pszenica (83 ft.) 6 zł. 46 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 56 kr., jęczmień (70 ft.) 2 zł. 98 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 97 kr., ziemniaki 1 zł. 20 kr., masło 54 kr.

 *Upraszamy o śpieszne ponawianie przedpłaty.*

**Redakcja.**

N. 1613 H.

C. k. sąd obwodowy w Cieszynie jako instancja rzeczowa daje do wiadomości, że na żądanie komitetu rozporządzającego masą ugodową Pawła Górniaka, będzie temuż komitetowi przez Pawła Górniaka syna do rozporządzenia odstąpiona i na 9201 złr. 4 kr. szacowana *fabryka octu i octanu ołowiu* pod Nr. 22 na *Saskiej Kępie przy Cieszynie* wraz z przyrządem fabrycznym na 920 złr. 51 kr. w. a. szacowanym przez *licytację sprzedaną*, a to w trzech terminach *dnia 23. kwietnia, 28. maja i 25. czerwca 1868*, każdym razem w tutejszym sądzie przed południem o godzinie 9, zwłaszcza w 1. i 2. terminie tylko za cenę szacunkową lub wyższą, w trzecim terminie zaś i niższą ceny szacunkowej, jednakże nie niższą 9000 złr. w. a.

Ochotnych do kupna zaprasza się z tem nadmienieniem, iż każdy *wadym 1000 złr.* w gotówce złożyć powinien, i że warunki licytacji w tutejszym sądzie, a stan księgi gruntowej w urzędzie ksiąg gruntowych przejrzaniemi być mogą.

Ponieważ licytacja ta jest dobrowolna, zastrzega się zabezpieczonemu na tej realności wierzycielom prawo zastawu bez względu na cenę kupna.

Cieszyn dnia 17. marca 1868.

Prezes c. k. sądu obw.  
**Pospischil.**

## GAZETA TORUŃSKA

provincjonalny organ codzienny dla Prus Zachodnich, Wks. Poznańskiego i Śląska pruskiego.

Przedpłata kwartalna dla Galicji i Austrii 4 złr. (excl. stępla austr.); za przesłaniem których wprost do *ekspedycji Gazyety Toruńskiej w Toruniu (Thorn)* odbiera się Gazetę franco pod opaską.

Inseraty, bardzo skuteczne, po 1 śgr. od wiersza.

Poszukuje się **O W C Z A R Z A** z dobrymi  
zdantego świadectwami.  
Takowy zgłosić się zechce do redakcji Gwiazdki Cieszyńskiej.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 80 kr. na stępel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie  
dnia 11. kwietnia.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Przygody wychodźców polskich w Paryżu.

Podług prawdziwego zdarzenia opisała E. z K. P.

### XVI.

Nazajutrz po balu u pana Ormond, pierwszą czynnością Marji było przekonać się, czy synowie jęj odpoczywają słodko po wczorajszém utrudzeniu; bo o północy, gdy się na spoczynek udawała, nie było ich jeszcze w domu. Cicho, na palcach weszła do pokoju, aby nie przerwać smacznego ich snu; ale jakież było jęj zadziwienie i przestach, gdy łóżka ich nietknięte zastała. „Cóż to znaczy? Oni nie wrócili,” zawołała z boleścią. „Cóż im się stać mogło?” — Potém pobiegła do pani Dast, wołając: „Moi synowie nie wrócili!” — „Jakto?” zawołała ta, „jeszcze nie wrócili? a to już jasny dzień!” — „Już po siódmój, pewno ich jakie nieszczęście spotkało,” mniemała stroskana matka; „pobiegnę zaraz do hotelu pana Ormond, muszę dowiedzieć się o moich synach.” — „Będę ci towarzyszyć,” rzekła pani Dast, i obiedwie kobiety w największym kłopotcie zabierały się do wyjścia, kiedy skrzypnęły drzwi od pokoju chłopców. „To oni!” zawołały obiedwie razem, wybiegając na ich spotkanie. Ale Marja tak była wzruszoną, że tylko kilka kroków naprzód postąpić zdołała, a wyciągając ku nim ramiona, nie mogła wyrzec ani słowa, bo łzy głos jęj tłumiły.

„Ty płaczesz matko?” rzekli obadwaj synowie. — „Te łzy są moją ulgą,” odpowiedziała Marja po cichu. — „Ona tak się przelęknęła, gdy was dziś rano nie zastała u siebie,” pośpieszyła powiedzieć pani Dast; „rozumiała, że was jakie nieszczęście spotkało.” — „O droga matko,” zawołali obadwaj chłopcy, „o! gdyby to było z naszej winy, żeśmy cię takiego kłopotu nabawili, byłoby to do niedarowania.” Kazimierz zaczął opowiadać swoje nocne przygody, a obiedwie przyjaciółki przerywały mu często wykrzyknieniami podziwiania. „Biedne dziecię!” zawołała Marja, mówiąc o Aurelji, „jaka ona była śliczna, delikatna! A teraz musi cierpieć tak wiele! — A jęj matka, taka dumna, taka strojna, przyzwyczajona do takiego przepychu! O, onę pewno udręczenie zabija!” — „O co do matki,” rzekła pani Dast, „tęj nie żałuję wcale, gdy sobie przypomnę, jak ona obeszła się z tobą, widzę jasno, że Bóg zesłał na nią tę karę.” — „Może ona żałowała często tego postępku,” zauważała łagodnie Marja. — „A! do-

pokąd była w dobrém mieniu, nie pomyślała o tobie.”

Marja przypominając sobie świetność, która otaczała tę kobietę, była przerażoną myśląc o jęj upadku. „Jakże ona musiała być nieszczęśliwą,” mówiła do dzieci, „i przez jakie przypadki mogła utracić ten majątek, który się zdawał tak ogromny.” — „Zapewne jakie wielkie błędy były tego przyczyną,” rzekła pani Dast. — „O gdybyś była widziała tę kobietę, jak ona była dumna i piękna. Widać było po nięj, że potrzebowała tęg atmosfery zbytków i świetności do swego istnienia. Biedna kobieta! A ów przyjaciel, który tak szydził z naszego krewieństwa, czyż ją opuścił zupełnie?” — „Musiał to być wielki niewart ów piękny jegomość,” dodała pani Dast, „i zapewne nie był on ostatnim z tych, którzy ją opuścili gdy zubożała.” — „Więc my, którzy niebyliśmy wówczas jęj przyjaciółmi, ofiarujmy jęj nasze usługi, gdy jest biedną i opuszczoną; nieprawdaż moje dzieci?” rzekła Marja. — „O zapewne,” odpowiedzieli dwaj bracia. — „Kazimierz powiedział już naszej kuzynce, że może liczyć na naszą pomoc,” odezwał się Tadeusz. — „Bardzo słusznie,” odpowiedziała matka. — „Czy chcecie jeść śniadanie drogie dzieci, nim się na spoczynek udacie?” — „Śniadanie zjemy droga matko, ale na spoczynek nie udamy się, bo nam nasze zatrudnienia tego nie pozwalają,” odpowiedział Kazimierz. — Obie przyjaciółki zawołały: „Ależ wy musicie wypocząć, wy nie zwyczajni jesteście przepędzać nocy bezsennych.”

Musiały jednak przystać na ich zdanie, dowiedziawszy się ile mieli do czynienia u swoich przełożonych. Umówiono się więc, że Kazimierz po śniadaniu miał zaprowadzić matkę do pani Lorimer, i przez cały ciąg śniadania nie poprzestano rozprawiać o nięj. Przypominało sobie piękność Aurelji, blask jęj czarnych oczu, a szczególniej dobroć jęj serca, która się w nięj okazywała podczas przykrego się obejścia z niemi jęj matki. „Była ona wtenczas podobna do panny Ormond,” rzekła Marja. — „Nieszczęście młodej dziewczyny zniszczyło do szczętu to podobieństwo,” odpowiedział Kazimierz. „W Aurelji bladęj wychudłej zaledwie jeszcze ślady owęj piękności dziecińskiej odkryć można, a jęj ubiór ubogi i zlatany niema żadnego podobieństwa do owego pięknego stroju, w którym ją widzieliśmy przed dziesięciu laty. — „O mój Boże!” zawołała Marja, „jakże ja potrafię powściągnąć łzy moje na jęj widok;



pójdźmy, pójdźmy jak najprędzej! nieśmy pociechę tym nieszczęśliwym.“ — Wsparła się podług zwyczaju na ramię Kazimierza i udała się na ulicę Montmartre, gdzie mieszkała pani Lorimer.

Gdy Marja wchodziła po ciemnych krętych schodach, uczucie prawie podobne temu, które ją przejmowało przed dziesięciu laty, idąc po marmurowych i kobercach w hotelu na Chaussée d' Antin, ścisnęło ją serce. Ten przepych wówczas, jak nadmiar nędzy dzisiaj przerażał ją zarówno. Kazimierz zapukał, i jak się spodziewał, Aurelja przyszła otworzyć. „Oto jest moja matka i twoja,“ rzekł. — „Drogie dziecię,“ zawołała Marja ściskając ją, a młoda dziewczyna uczuła na swych wybladłych licach gorące lzy ciotki, które się z jej łzami zmieszały. — „Więc już nie jestem samą — opuszczoną od całego świata,“ wołała Aurelja. „Zdaje mi się, że to sen, ale nie, widzę was, słyszę, że mnie nazywacie waszém dziecięciem, że mnie kochać będziecie!“ — „Kocham cię już od lat dziesięciu,“ rzekła Marja, „bo ty już wtenczas byłaś tak dobrą i czułą jak dzisiaj.“ — „O jakież to były czasy wtenczas pani.... ciotko, któż byby wtenczas przewidział mój los terazniejszy.“ — „Wszystkie sprawy ziemskie są w ręku boskim moje dziecię,“ przerwała Marja. — „Ja to wiem,“ odpowiedziała Aurelja. „Bóg przeznaczył mi los nędzy jak tylu innym stworzeniom na ziemi, dlatego też schylałam się przed jego karzącą ręką; ale moja biedna matka cierpi na tém okropnie; nie powiedziałam jej nawet o twojem przybyciu, bo to by ją było zauadło wzruszyło.“ — „Pod jakimż imieniem wprowadzisz mnie do niej, bo chciałabym ci być pomocną w pielęgnowaniu jej.“ — „Powie, że ty jesteś przyjaciółką litościwą, którą o pomoc błagałam.“ — „Ja was pożegnaj panie,“ rzekł Kazimierz, „i pójdę po lekarza państwa Ormond, którego to przysługę.“

Zostawszy same Marja i Aurelja, weszły do alkierzyka, gdzie chora spała suem niespokojnym. „Ona zawsze taki sen ma niespokojny, i często miotana chorobliwą drażliwością, mówi rzeczy niedorzeczne, na które nie trzeba uważać,“ opowiadała z ambarasem Aurelja. „Dzięki pieniądзом z białego woreczka, ogień palił się na kominku i lekarstwa zapisane od wczorajszego lekarza stały na stoliku. Chora zaczęła majaczyć: „Moje dziecko, ty będziesz okradzioną. Nie! nie! czy jeszcze nie macie dosyć? Co mnie do jego długów!“ I obudziła się wydając krzyk rozdzierający. „Mamo!“ rzekła Aurelja biorąc ją za rękę, ale chora przewracając dziko oczyma wołała: „Więc ich tu nie masz, nikogo... nikogo?“ A potem ujrawszy Marję, rzekła z uniesieniem: „co tu chce ta kobieta?“ — „To przyjaciółka, pani,“ rzekła Marja zbliżając się do niej, bo nie wątpiła, że czas uniósł wspomnienie jej z duszy pani Lorimer. — „Ty! ty! przyjaciółką moją, ty którą ja tak ciężko obraziłam. O ja cię poznaję, wyrznięty

sumienia wyrwały twe rysy głęboko w mém sercu, a choroba, boleść i obłąkanie nie zdołały ich zatrzeć! O ja cię poznaję, ty nie możesz być moją przyjaciółką, ty przybywasz tylko uragać się z mojej nędzy! — Dla czego wpuściłaś ją do mnie?“ dodała, obracając się do córki. — „O moja matko! nie mów tak! Jój to dobroci winne jesteśmy wszystkie wygody, które ci mogłam sprawić dziś rano.“ — „Jój! mogłaby ona mi przebaczyć?“ — „Nie przypominam sobie żadnej obraz, nie potrzebuję więc przebaczać,“ rzekła Marja. „Ale pozwól mi pielęgnować cię jak siostrę, daj mi podzielać staranie Aurelji około ciebie, a wkrótce przywrócimy cię do zdrowia.“ —

Chora ruszyła głową. „Moja choroba jest w duszy, ona jest nie nleczoną! Dziękuję ci za twoje szlachetne przebaczenie. Zdaje mi się, jakoby niebo pogodziło się ze mną. O! mnie Pan Bóg skarał okropnie za moją szaloną dumę.“ — I wysilona tém żywém wzruszeniem, którego doznała pani Lorimer umilkła na chwilę, ale jej ręka spoczywała w ręku Marji, i jej spojrzenie wlepione było w twarz odepchniętej krewniej. Marja na widok tych oczu zapadłych i zgasłych, czuła lzy spływające po licach. Chora była prawie w jej wieku, miała zaledwie lat czterdzieści, a teraz zdawała się starszą od niej przynajmniej o lat dwadzieścia.

Przybycie lekarza przerwało smutne dumania Marji w których była pogrążona. Lekarz badał pilnie i uważnie stan chorój i zapisał różne lekarstwa, ale zapytany przez Marję w drugim pokoju, powiedział otwarcie, że nie ma żadnej nadziei nratowania jej. — „Jako więc ona umrze?“ rzekła Marja z przerażeniem. — „Umrze,“ odpowiedział lekarz, „może jeszcze trwać ta walka dni kilka, ale nadziei nie mogę zrobić żadnej. Ta kobieta musiała okropnie przeżyć wzruszenia!“ C. d. n.

## O meteorach.

(Dokończenie.)

Nauka nie wyrzekła jeszcze ostatecznego słowa o tych napowietrznych zjawiskach, nawet we wielu się jeszcze znajduje niepewnościach. Tak, zkad pochodzą meteory, po dziś dzień jest dla uczonych zagadką. Jedni utrzymywali: że pochodzą one z wulkanów ziemskich (tj. z gór ogniomytnych). Ale dziś już nikt w takie dowodzenie nie wierzy; raz, że są one zupełnie innej natury jak ciała przez wulkany wyrzucane, a po wtóre, że niema tak wielkich wulkanów i tak ogromną siłę posiadających, iżby takie masy kamienia tak wysoko i daleko wyrzucić mogły. — Inni więc przypuszczają, że meteory nie z ziemskich ale księżycowych wulkanów pochodzą. Ale i to jeszcze pytanie, czy są na księżycu wulkany, a jeżeli są, to czy podobna, aby taką siłę miały, iżby wyrzucane przez nie kamienie aż na planetę naszą spadły? — Byli i tacy, co przypuszczali, że z gazów unoszących się w ziemskiej atmosferze biorą meteory i aerolity początek. Lecz i to przy-



puszczenie zbijają inni. — Najprawdopodobniejszym jest twierdzenie nowszych uczonych, że rzeczony aerolity są albo odlamami jakichś planet lub ciał niebieskich, albo same są małemi planetarnemi ciałami, które zeszły ze swęj drogi, i nlegając sile przyciągającej ziemi pospadały na ziemię. — Zresztą są to wszystko domysły, które kiedyś może zostaną wyjaśnione, a dziś opierają się tylko na przypuszczeniach.

Rozpalenie meteorów łatwiej sobie wytłumaczyć możemy. Każdy wie o tém z doświadczenia, że dwa ciała tarte o siebie mogą się rozgrzać do najwyższego stopnia, a nawet zapalić. Tak dzicy ludzie, którzy nie mają krzesiwek i zapalek, trąc dwa kawałki drzewa, wydobywają z nich ogień. Wiemy też, że niesmarowane smołą koła powozu przez długie tarcie mogą się zapalić. Tak samo trąc pilnikiem żelazo lub pilując pilą drzewo, możemy wywołać nadzwyczajne gorąco. Otóż i przy meteorach rzecz ma się tak samo. Zkądkolwiek meteor pochodzi, w każdym razie przebiega ogromne przestrzenie i z wielką szybkością, a przebiegając, doznaje oporu czyli tarcia od atmosfery (powietrzkrogu), skutkiem czego rozgrzewa się do czerwoności, i w przelocie swym tworzy do kola tęczę jaskrawą, ognistą.

Meteor więc świeci, bo jest rozpalony, i to nawet tak mocno, że skutkiem tego rozpalenia pęka, i po pęknięciu i spadnięciu długo jeszcze jest gorący i mocną do kola szerzy woń siarki. Jednakże spadające te kamienie nie zawsze w tak wysokim stopniu są rozpalone, owszem bywały przykłady, że spadłe aerolity były tak zimne, że zaraz po upadku dotknąć się ich nie było można. Świadczy to, że w przestrzeniach, w których ciała te powstają i krążą, panuje temperatura niezmiernie niska, i ztąd wewnątrz meteoru bywa zimno, a tylko powierzchnie części jego przez tarcie się rozgrzewają i rozpalają.

Szybkość meteorów jest bardzo wielka. Zauważano, że meteory przebywają na sekundę 30 do 40 tysięcy metrów, to znaczy, że szybsze są od lokomotywy i jaskółek przeszło 1000 razy, a 100 razy prędzej biegną, aniżeli kule armatnie. Skutkiem jednak znacznej wysokości, szybkość ta nie wydaje się oczom naszym tak wielką, jak i w tegorocznym meteorze uważano pewną powolność. — Wysokość meteorów obrachowano na 10 mil. W rok 1864 d. 14. czerwca we Francji dostrzeżony jednak został meteor w odległości przeszło 80 mil. Że je z takiej odległości widzieć możemy, winniśmy to jedynie światłu, które wydają. — Wielkość ich trudniej obrachować, raz, że szybkość meteora znaczna, powtóre, że zjawisko to jest krótkotrwałe.

Wiemy tedy, że meteor, jaki 30. stycznia widzieliśmy, nie jest niczem innem, jak masą kamienną przez tarcie w szybkim przelocie rozpaloną. Gdy pęknie, rozsypują się z niego kawały kamieni rozmaitej wielkości, zwane aerolitami, czyli-powietrznymi kamieniami. Niema

prawie rok, w którymby jaki aerolit w różnych częściach świata nie spadł i nie został opisany. Jeżeli blasku meteoru nie widzimy, z którego aerolit pochodzi, to zapewne dla wielkiej odległości. Często jednak widzimy meteory przelatujące i gdzieś gasnące bez wieści, a takie zjawiska są najpospolitsze.

Do tych ostatnich zjawisk policzyć także należy tak zwane gwiazdy spadające. Są to również meteory powstające i niknące w odległych przestrzeniach. Ilość dostrzeganych w ciągu nocy gwiazd spadających jest niezmiernie wielką, tak, że lekko licząc 12 tych gwiazd przypada na godzinę. Wszakże największa ich ilość daje się spostrzegać w dniach 9, 10, 11 sierpnia, w którym to czasie spadają one milionami. Ilość ich niekiedy tak jest wielką, że patrzącemu zdaje się, jakby padał deszcz ognisty.

Zauważano także, iż często współcześnie ze zjawieniem się meteorów, pojawiał się subtelny pyłek, téjże samęj lub podobnej natury co aerolity. To nam znowu tłumaczy, zkad pochodzi spadający czasem deszcz lub śnieg krwawy. Tak w rok 472 koło Konstantynopola po zjawieniu się meteoru spadł pył czarny w wielkiej obfitości jakby deszcz. W nowszych czasach w Hanowerskiem po zjawieniu się meteoru spadł również pył czerwony i czerniawy w znacznej ilości. W rok 1813 we Włoszech spadł śnieg pomieszany z pyłem czerwonym, przy czém npadło kilka kamieni meteorycznych. W r. 1819 zdarzyło się podobne zjawisko z słyszonym grzmotem w północnej Ameryce. Z tego możemy sobie też wytłumaczyć spadnięcie soli w Węgrzech podczas tegorocznego meteoru.

Ile dotąd aerolitów znamy, są wszystkie do siebie podobne, ale zupełnie inne od zwykłych kamieni. Przedstawiają się w postaci kamieni nieforemnych, nieco zaokrąglonych, których nierówna powierzchnia pokryta jest jakby emalią czarną. Wewnątrz po przełamaniu są ziemiste kolorem szarego. Niektóre są nadzwyczajnej twardości, inne dość kruche. Ciała do ich składni wchodzące są zawsze prawie jednakowe, a mianowicie: żelazo, nikiel, krzemionka, trochę siarki, wapna, magnezji, gliny, tlenków chromu i manganu, czasem, soda, potaż, woda, węgiel, kwas solny, miedź, cyna. Głównymi wszakże częściami aerolitów są żelazo i krzemionka. Są nawet aerolity z samego żelaza, jak wyżej wspomnieliśmy. —

### Gospodarstwo i przemysł.

Nowy sposób sadzenia ziemniaków. Podajemy czytelnikom nowy, amerykański sposób uprawiania ziemniaków, a to dlatego, że i chorobę ziemniaków usnwa, i plon nadzwyczajnie powiększa. Sposobu tego doświadczonego zeszłego roku w Holsztynie. Próbę wykonał przybyły z Ameryki gospodarz *Gulich*, wyżydawszy w tym celu od rządu komisję, z doświadczonych gospodarzy złożoną, i z jej sprawozdania mamy tę wiadomość.



W Holsztynie było przeszłe lato bardzo mokre. Holsztyn otoczony z dwóch stron morzem, i tak obfituje zawsze w deszcze. W skutek tych deszczów i następującego potem parn, zaczęła nać wcześniej na wszystkich ziemniaczyskach czernieć, i w ciągu sierpnia zupełnie zczerniała — gdy przeciwnie na polach przez Gülicha uprawionych zostały ziemniaki aż do swego czasu tj. do października zupełnie zielone i zdrowe, podczas gdy sąsiedzi mieli większą część zepsutych ziemniaków. Oprócz tego zbiór nowym sposobem sadzonych ziemniaków był tak obfity, jakiego żaden z gospodarzy nie pamięta. Z morga zebrano bowiem 333½ mierzyc ziemniaków. Postępowanie Gülicha jest takie:

Pole wcześniej i należyte uprawione, rozorywa się w zagonki na 4 stopy szerokie, a te przeorują się znów w poprzek w odległości na 3 stopy. Tak powstają wysypane czworograny, obejmujące po 12 stóp kwadratowych. Na każdy czworogran sadzi się jeden tylko ziemniak, ale wielki, doskonale wyrosły. Ziemniak ten sadzi się w środku czworogranu płytko, byleby się ziemią pokrył; a stawia się tak, jak w ziemi rośl, tylną częścią w górę, a przednią gdzie ma największą oczek, w dół. Jeżeli się inaczej zasadzi, powstaje zapłatanie kielków, których większa część musi najprzód w dół się pnszczać, a potem dopiero w górę rość. Sadząc zaś wskazanym sposobem, wyrastają wszystkie kielki regularnie około ziemniaka jak wieniec.

Co się tyczy dalszego obrabiania, takowe zależy w tém, iż w miarę, jak ziemniaki podrastają, obsypują się ziemią z przyległych bródz za pomocą łopaty. Kpki ziemi robią się coraz wyższe, przyczem nać ciągle na boki się rozkłada, tak iż pole, chociaż rzadko obsadzone, w końcu przecie jest całe zielone, a mimo to człowiek może wygodnie wzdłuż i w szerz brózdami chodzić. Rozumie się, że na tak wielkiej przestrzeni i przy takiej obfitości ziemi, jaka się każdej łodydze dostaje, musi się roślina dobrze rozwijać, a ztąd też pochodzi i wielki plon. — Ponieważ głębokie i szerokie brózdy ochraniają roślinę od wilgoci nawet w mokrym roku, więc można ziemniaki i w mokrych lub ciężkich gruntach z nżytkiem sadzić.

Wydatki przy tym sposobie sadzenia są poniekąd większe, i obsypywanie wymaga więcej pracy; ale gdy uważymy, że za to wybieranie ziemniaków jest łatwiejsze, że oprócz tego nie potrzeba tyle ziemniaków do sadzenia, ani tyle nawozu jak zwykle, ponieważ nawóz daje się tylko pod sadzone ziemniaki, to koszt nowego sposobu sadzenia zrównają się wcale z kosztami dotychczasowej praktyki.

Jeżeli jednak wydatki przy sadzeniu są równe, to wielka jest różnica w zbiorze, jak to wyżej powiedzieliśmy. A zatem wzywamy naszych gospodarzy, żeby tego nowego sposobu spróbowali. Kto nie dowierza, niechaj spróbuje na mniejszej części pola; wiele stracić nie może.

H.

### Jura i Jánek.

*Jánek.* Taką ci mam radość, jako kiedy Pán Bóg odstępuje na miłość przyjmuje.

*Jura.* Cóż cię to tak cieszy?

*Jánek.* Kiedy przeca ci odszczepieńcy — co się wstydzili za naszą mowę polską, pogardzali nią, odrzekali się swojej narodowości, i chcieli się przechrzczyć na Niemców — naraz wszyscy z takim zapalem garną się do swojej przyrodzonej polskiej mowy, że aż gazetę polską chcą wydawać!

*Jura.* Jách nigdy o nich nie zwątpił, alech się zawsze spodziewał, że z nich kiejsi będą jeszcze dobrzy narodowcy!

*Jánek.* I tu ich masz — jak marnotrawni synowie nawracają się do nas, do swojej narodowości — a nawet niektórzy goli Niemcy pomagają im w tém nawróceniu się.

*Jura.* Jeny jeszcze nie całkiem przez oczyścić przeszli.

*Jánek.* Dyć chcą też jeny czysto polski język mieć, w czysto polskim języku się kształcić i pisać, i nam prostaczkom w téj pracy też swoim czasopismem pomagać — tak cóż jeszcze chcesz więcej? — Wiwat narodowcy! niech żyją nawróceni narodowcy!

*Jura.* Po części prawisz prawdę — já jeny nie wiem, co se Kolumbusek pocznie, że jego odkrycie śląskiej mowy na nie się nie przydą.

*Jánek.* Żaden by mu tak na rozn nie trefił, jak jego włásni kamraci, że mu jego mądrość schynęli, i powiedzieli mu że to głupstwo a nie mądrość: prawie nam że nasza mowa nie jest polską.

*Jura.* Ale Kolumbusek przeca se jeszcze i dzisiaj myśli, że on najmądrzejszy. — A potem, czy ci się koniecznie zdá, że oni to tak ze szczerzej nprzymnej woli ku nám prostákom chcą wydawać polską gazetę, i temu na nią tyle pieniędzy ofiarują? albo że naszą mowę nmiłowali?

*Jánek.* Dziwno mi też to trochę — bo wielnż to z nich Gwiazdkę trzymało? abo wielnż to z nich knpnje i czytá książki polskie? abo wielnż to z nich lubi choć mówić po polsku?

*Jura.* A tuż, naraz mieliby być z nich tacy okapani patryjoci polscy? — Wiész, jaká jest pobudka jejich przedsięwzięcia? oni chcą swoje zamiary przeprowadzić — a że Gwiazdka zbiła ich plany, tóż oni za to chcą zbić Gwiazdkę.

*Jánek.* Mój Boże, tóżby to jeny przeca przeciw naszej Gwiazdce było? — a może i przeciw naszym rozpráwkom?

*Jura.* Wspomnij sobie Janiczku — już na samym początku też nieboszczyk pastor Żlik i nieboszczyk profesor Kajzar wydawali „Nowiny“ przeciw Gwiazdce, która się wtedy jeszcze Tygodnikiem nazywała — ale Nowiny wkrótce ustały, a Gwiazdka do dzisiejszego dnia się utrzymała — tak też może i „Nowy Czas“ nie pokona Gwiazdki.

*Jánek.* Przecach jest ciekawy na tą robotę — bo Niemcy mają być redaktorami tego „Nowego Czasu“, będą po niemiecku pisać, dają se to przetłumaczyć na polskie, a potem drukować.

*Jura.* No nwidzemy jak to będzie.

Z.

### Przegląd polityczny.

Austrja. Izba poselska Rady państwa na posiedzeniu d. 2. bm. przyjęła wszystkie zmiany, uchwalone przez Izbę panów w nstawie szkolnej; również uchwaliła ustawę o organizacji sądów powiatowych, w drugim i trzecim czytaniu. Rozpoczęły się potem ogólne rozprawy nad ustawą o stosunkach między różnemi wyznaniami. Jest to z rzędu trzecia ustawa wymierzona przeciw konkordatowi. Rozprawy te ogólne ukończono na posiedzeniu wieczorném. Minister oświecenia wyrzekł przy téj sposobności, że społeczeństwo może być katolickie, ale państwo nie może niem być, jeżeli chce być sprawiedliwém. — D. 3. bm. wniesiono w Izbie niższej interpelację do ministra oświecenia: czy rząd poczynił



jakie kroki, aby odebrać od Moskwy fundusze, należące się uniwersytetowi krakowskiemu? Minister sprawiedliwości przedłożył projekt ustawy względem zaprowadzenia sądów przysięgłych. Ustawę konkursową uchwalono w trzecim czytaniu. Nakoniec Izba przystąpiła do rozpraw szczegółowych nad ustawą międzywyznaniową i chwaliła ją także w drugim i trzecim czytaniu. — Z powodu świąt odroczono posiedzenia do 20. bm. —

— Podczas rozpraw nad ustawą o organizacji administracyjnej, polscy deputowani zażądali znowu kanclerstwa dla Galicji. Minister Giskra atoli oświadczył: iż nrząd kanclerza nie licuje z konstytucją ogólną, a wywołałby w innych krajach podobne chęci, zresztą że Polacy już dość ustępstw otrzymali. — Otóż mamy nowy dowód, jak ciasnym jest liberalizm naszych liberalnych ministrów i liberalnego rajchsratu. NPan przyjmując adres galicyjskiego sejmu zawierający to same żądanie, przychylił się wtedy do tego życzenia, bo przypuszczał, że odrębność narodowa Galicji da się pogodzić z konstytucją austriacką. Ale niemieccy ministrowie i rajchsraci nie mogą się wznieść do poznania, że tylko przez swobodny rozwój każdego kraju i narodu austriackiego zdoła się wzmocnić państwo austriackie. Niemiecki ustrój gubił i gubi różno narodową Austrię; ale tego nie uznaje ani p. Giskra, i wskazuje nawet Polakom w Galicji, iż niektóre swobody co do języka nyskane, to już zadosyć. — Co więcej, rząd przyzwolił na wykład prawniczych nauk w języku polskim na uniwersytetach w Krakowie i Lwowie, ale (według G. N.) teraz ministerjum zamyśla opuścić zasadę, aby rygorozanci mogli składać egzamina w języku, w którym słuchali wykładów. Gdyby mnsiano egzamina po niemiecku składać, toby i wykładów polskich nikt nie słuchał. —

— Jak donoszą *Ol. Nov.*, arcybiskupi konsystorz Olomuniecki ogłosił, że się zgadza na to, aby słowiańska młodzież na gimnazjach niemieckich w Morawie uczyła się religji w języku słowiańskim, stósownie do ustaw zasadniczych państwa. Ale ministerstwo oświaty odwoławszy się także na §. 19 ustawy zasadniczej, postanowiło, że ma zostać jak dotąd wykład niemiecki. — Ot! jak różne strony różnie tłumaczą ustawy. Bodażby równouprawnienie narodowości, nroczyćście w ustawie zasadniczej zaręczone, nie zostało martwą literą. Wszak niedawno w radzie państwa ks. Andrijewicz, poseł z Bukowiny, wyraził też żądanie, aby urzędnicy znali język kraju, w którym urzędują; a minister Giskra odpowiedział, że to nie łatwo i nie odrazu da się wykonać. — Nie wierzymy, żeby to było tak trudnem. Ale to pewna, dopóki w szkołach głównie niemieczyzna będzie protegowana, dopóty do urzędów nie wykształcą się ludzie posiadający dokładnie krajowe języki; a dopóki taki stan utrzymywać się będzie, dopóty pisane równouprawienie będzie tylko na papierze pięknem. —

— Projekta finansowe ministra Brestla zewsząd wywołują opór. *N. P.* pisze, że do Pragi przybyły osoby z okolicy, by wybrać swoje wkładki z kasy oszczędności, a zakupić papiery rosyjskie, ponieważ się rozeszła wieść o częściowem bankructwie państwa. Podobnież *Mor. Orl.* pisze, że w Bernie nawet między Żydami i Niemcami papiery moskiewskie mają wielki odbyt. Zapewne to niekorzystnie musi wpłynąć na papiery austriackie. — Z Paryża donoszą, iż br. Rotschild i rząd włoski uczynili w Wiedniu przedstawienia przeciw zamierzonemu opodatkowaniu południowej austriacko-włoskiej kolei. — Francuscy kapitaliści posiadający obligacje austriackiej pożyczki z roku 1865 ogłosili także protest przeciw nalożeniu podatku od kuponów tych obligacyj, i wzywają rząd francuski o udzielenie im opieki, gdyż przy zaciągnięciu tej pożyczki uczyniony był warunek, że kupony tych obligacyj nie będą nigdy podlegać podatkowi. —

— Czeskie *Nar. Listy* pisząc przeciw zamierzonemu podatkowi majątkowemu, powiadają, że nie dosyć, aby wydział krajowy zrobił przedstawienie, ale rady powiatowe powinny zaprotestować, i dopominać się o prawo przyzwalania podatków przez sejm czeski. Takie prawo miał sejm czeski, ale mu je tężniejsza konstytucja odbiera. Więć *N. L.* mówią: „Bez zezwolenia sejmu czeskiego, jest każdy nowowprowadzony podatek bezprawny, protestować przeciwko niemu, jest nie tylko prawem, lecz obowiązkiem narodu.“ — Odtąd rady powiatowe istotnie jedna za drugą zanoszą protesta do wydziału krajowego, do ministerstwa i do cesarza. —

— Wydział krajowy galicyjski uchwalił protest przeciw sprzedaży dóbr rządowych w Galicji, które są majątkiem krajowym jeszcze z czasu rzeczypospolitej polskiej. —

— Cesarz użyczył sankcji uchwale Rady państwa aby w dotychczasowy sposób wybierano podatki aż do 1. lipca, ponieważ budżet za rok 1868 dotąd nie został ustanowionym. —

— Zapewniają, że hr. Alfred Potocki nie chce być dłużej w ministerstwie. Dlatego był zeszłego tygodnia w Peszcie, gdzie teraz cesarz bawi. Lecz podobno cesarz nie dał mu uwolnienia. — Do Pesztu wciąż za jeżdżają ministrowie wiedeńscy. Zeszłego tygodnia był tam także p. Brestel minister finansów, i snadź otrzymał od cesarza polecenie, aby projekt podatku majątkowego cofnął. — W tych dniach udali się znowu do Pesztu ministrowie Giskra i Taaffe. — Słychać też, że nie tylko hr. Potocki chce z ministerstwa wystąpić, ale że i w całym ministerstwie jest jakaś niejedność, która może sprowadzić przesilenie. —

— Węgierski minister finansów pokazywał niedawno w klubie Deakistów próby nowych monet węgierskich. D. 2. bm. tenże minister przedłożył sejmowi węgierskiemu już także projekt ustawy o biciu monet węgierskich. — Jest to znowu jeden krok naprzód na drodze, na którą Węgrzy wstąpili. Niedawno też z klubu lewicy węgierskiej wyszły znowu oświadczenia, do czego Węgry dążyć powinny: Węgry nie mają żadnemu innemu krajowi ani narodowi podlegać. A zatem delegacje i wspólne ministerstwo w Wiedniu muszą być nsunięte. Musi wejść w życie armja węgierska, niezawisłość finansów i spraw handlowych, jako też dyplomatyczne uznanie samodzielności kraju węgierskiego. — Sprawa narodowościowa sprawia także Węgrom kłopoty. W tych dniach uzupełnił sejm komisję, która ma nłożyć ustawę dla zadowolenia różnych narodowości. Nie wątpimy, że i w tym względzie wyprzedzą Przedlitawję. — Regnikolarne deputacje, węgierska i chorwacka, dla pogodzenia obu krajów, mają się wkrótce zejść. — Koszut obrany został deputowanym w Fünfkirchen, a Izba poselska uznała jego wybór. Ponieważ Koszut nie odmówił dotąd przyjęcia wyboru, więc zdaje się, że chce powrócić do kraju. Jednakowoż potrzeba mu pozwolenia monarszego. Przypomną sobie też czytelnicy, że p. Böszermenyi skaza-



nym został sądownie na ciężką karę za ogłoszenie listów Koszuta przeciw obecnemu rządowi, a mimo to sejm przypuszcza Koszuta do swego grona. Powrót więc jego nie zostałby bez znaczenia. —

— Wedle projektu do ustawy o biciu monet węgierskich, mają być w Węgrzech papierowe dziesięcio-krajarówki ściągnięte zupełnie z obiegu, a ich miejsce mają zastąpić wyłącznie srebrne dziesięcio-krajarówki. —

— Niedawno p. Perczel, dowódzca honwedów z r. 1848 miał mowę przeciw Koszutowi, która wielki rozgłos znalazła. Perczel odmawia zasług Koszutowi, i miota na niego różne obwinienia, a przez to usiłuje siebie samego podnieść. Prócz tego Perczel jeździ teraz po kraju i trzyma mowy, któremi sobie oklaski zjednuje.

— *Volksfreund* ogłasza pismo czternastu księży kościoła, wystósowane do prezydenta ministrów, księcia Auersperga, w którym jest wynurzona obawa, że według pierwszego artykułu ustawy zasadniczej, kościół utraciłby prawo rozstrzygania samodzielnie w swych własnych sprawach. — Minister prezydent ks. Auersperg odpowiedział, że żadna z ustaw uchwalonych w radzie państwa nie narusza dogmatów wiary, ani wewnętrznych spraw kościoła. —

— Francuska *La Presse* pisze: „Dokładne informacje mówią nam, że pierwszy minister austriacki, br. Beust, oświadczył cesarzowi Franciszkowi Józefowi, iż nietylko on, ale i całe ministerjum mnsiałoby ustąpić gdyby cesarz nie chciał sankcjonować tych ustaw przeciwkorkordatowych, które świeżo zatwierdziła rada państwa. Matka cesarza, arcyksiężna Zofja, czyni zaś wszystko, byle tylko zwinieć przyjaźne usposobienie cesarza ku nowym ustawom.“ —

— Prusy. Od 29 do 31 marca odbywało się w Berlinie na rozkaz biskupa wrocławskiego nabożeństwo w kościołach katolickich za Ojca św. i ucisk kościoła w Włoszech, Rosji, Polsee i Austrii. Podobne nabożeństwo odprawiło się i w innych częściach dyceezji wrocławskiej. — W pierwsze święto wielkanocne odbędzie się w Berlinie poświęcenie nowego kościoła katolickiego przy ulicy Poczdamskiej. Będzie to dziewiąty kościół katolicki w Berlinie. Do roku 1840 był tylko jeden, św. Jadwigi. —

— *Staatsanzeiger* ogłosił rozporządzenie królewskie, postanawiające, żeby zbiór praw państwa pruskiego w dostatecznej liczbie egzemplarzy wydano w tłumaczeniu duńskim, dla duńskiej części księstwa Szlezewiku. — Dziwna rzecz, że dotąd jeszcze nie wydano rozporządzenia, by równie język polski uwzględniono, chociaż od tak dawna wielkie obszary ziemi zamieszkałe przez Polaków należą do państwa pruskiego. —

— Parlament związku północno-niemieckiego, uchwalwszy kilka ustaw odroczył się zeszłej soboty z powodu świąt do 16. kwietnia, a potem odbędzie tylko kilka posiedzeń jeszcze i rozejdzie się; bo 20. kwietnia zbierze się znów parlament słowy niemiecki. —

— Danja traktuje znowu z Prusami o Szlezewik. *Liberté* utrzymuje, że Danja ofiarowała się wstąpić do Związku północno-niemieckiego, jeśli jej oddadzą Szlezewik po Flensburg, a więc z Alsenem, Sundewitem i Dylem. — Moskwa zaś podobno zawezwała Francję, aby wspólnie przetrwały za Danją w Berlinie. —

— Polska. Namiestnik Królestwa Polskiego otrzymał polecenie z Petersburga, aby rzymsko-katolicy urzędnicy nie obchodzili pod żadnym warunkiem swych świąt uroczystych. Wyjątek zro-

biono ten tylko, że pierwszego dnia Bożego narodzenia, Wielkiej nocy i Zielonych świąt, urzędnicy będą przed południem uwolnieni od służby biurowej. Za to wszyscy urzędnicy muszą obchodzić uroczystości święta szymatyckie. —

Tureja. Podajemy w skróceniu nstawę polityczną, nadaną przez sultana wyspie Kandji czyli Krecie. Wyspą zarządza mianowany przez sultana prezydent, mający przy swym boku dwóch radców, jednego Turka, a jednego chrześcianina. Dowództwo siły zbrojnej nie należy do prezydenta. — Cała wyspa dzieli się na pięć powiatów. Sultan mianuje naczelników, częścią z pomiędzy Turków, częścią z pomiędzy chrześcian. Do sejmiku radzącego nad wszystkimi sprawami bieżącymi, wybiera ludność z każdego powiatu 4 Turków lub chrześcianu w stosunku do ludności. Wszelkie sprawy kryminalne, cywilne i handlowe, między mahometanami i chrześcianami, sędzić ma sąd mieszany. — Wreszcie od 1. marca rb. Kreteńczycy nie mają płacić żadnych podatków przez kilka lat. — Mimo to bandy powstańców jeszcze się trzymają w górach. —

— Z Konstantynopola wiatr reform powiewa silnie, jak kiedykolwiek. Zmiany zaprowadzone na uspokojonej świeżo Krecie, rozpowszechnione być mają w całym cesarstwie. Porta zawiadomiła zresztą o tém urzędownie wszystkie mocarstwa przez ich ambasadorów. Chrześcianie wszystkich wyznań przypuszczeni być mają do zupełnej równości politycznej z innymi poddanymi mahometkańskiego wyznania. —

Włochy. Izba poselska przyjęła prawo o podatku od mlewa, równocześnie ma nastąpić podatek od kuponów rentowych. We Włoszech jest wielkie ztąd nieukontentowanie. —

— Przygotowania na uroczystości weselne dla ks. Humberta postępują. W Florencji zapowiedziano na 8 dni, od 30. kwietnia do 7. maja niustające festyny, podczas których zamknięte będą wszelkie interesa i składki. —

Francja. We Francji powtarzają się nieustannie rozruchy po miastach, zwłaszcza fabrycznych. Powodem nie jest tylko nowość prawa wojskowego, ale i brak zarobku i chleba. W Grenoble, Reims, Rouen i innych pokój zakłócono. —

— D. 20. bm. cesarz Napoleon kończy lat 60. W dzień ten książę cesarski przystępować będzie pierwszy raz do stołu pańskiego w obecności całej rodziny, mianowicie i kardynała Lucjana Bonapartego. —

— Ukaz carski, wcielający ostatecznie Królestwo Polskie do Moskwy, wywołał w Paryżu i w całej Francji powszechne oburzenie. Pocziwy paryski ludk przygotowany był na zrobienie wielkiej manifestacji za sprawę polską. Wytłumaczono mu jednak, że podobna manifestacja żadnej by korzyści sprawie nie przyniosła, a Polaków w Francji zamieszkałych mogłaby narazić na podejrzenie, że podburzają przeciwno rządowi. Projekt przeto został zaniechany, i poprzestano na tysiącnych okrzykach: „Niech żyje Polska!“ które przez kilka dni grzmiały dość gęsto na przedmieściach, gdzie klasa wyrobnicza mieszka. —

— *Op. Nat.* umieszcza gorący artykuł, poświęcony polskiej sprawie. Mówiąc o carskim ukazie, znoszącym nawet nazwę Królestwa Polskiego, twierdzi, że Francja nie będzie tak długo spokojną, dopóki jak Holandia, która bojąc się oceanu, wystawiła olbrzymie tamy — nie zbuduje przeciw napływowi moskiewskiego barbarzyństwa nieprzełamany mur, nazywający się niepod-



legła Polska. „Kiedyż nadejdzie stanowcza chwila, gdy ludy cywilizowane na ostatni ukaz carski, mówiący *finis Poloniae*, odpowiedzą jednogłośnie okrzykiem: *Vive la Pologne!*” —

— W dobrze uwiadomionych kołach twierdzą, że stosunki pomiędzy Francją a Prusami są bardzo dobre.

Anglja. Według przedłożonego budżetu dochody Anglii w ubiegłym roku wynosiły 69,430,000 funtów szterl., a rozchód wraz z kosztami abisyńskięj wyprawy 73,152,679 funt. szterl. —

### Rozmaitości.

— *Gospodarka solna w Austrii.* „Co do soli, jest Austrija jednym z najbogatszych państw na ziemi; ale żadne państwo nie sprzedaje swym poddanym tak drogo soli jak Austrija. Według zestawienia pięcioletnich wykazów, kosztuje wyrób centnara białej soli w Austrii 77½ do 99½ kr., w przecięciu tedy 88½ kr. W zakładach solnych sprzedaje się jednak centnar soli po 6 złr. 90 kr., a to tylko uprzywilejowanym kupcom, od których dopiero inni kupować ją muszą. Ci wszakże rozwżając sól po kraju, każą sobie zapłacić dowóz i inne wydatki, a rozumie się, że i bez zysku pracować nie chcą. Czém dalej od zakładu solnego, tém droższa jest sól. Tak w różnych krajach koronnych sprzedaje się centnar soli po 8, 10, 12, a nawet 14 złr., zaczęm w drobnej sprzedaży wychodzi na 16 złr. Skutek tego jest taki, że w niektórych okolicach, mianowicie w górach, gdzie ludność jest uboga, często przez cały tydzień soli nie widzą, i jedzą pokarmy bez soli.” — Tak się wyraża sprawozdanie ekonomicznego wydziału wiedeńskięj rady państwa o solnej gospodarce rządu. Mimo to zdarzają się przypadki, że i za pieniądze soli nie można dostać, lub dowoźnicy po kilka dni w zarządach solnych muszą na wydanie im soli czekać, jak się niedawno w Pilźnie w Czechach stało, gdzie przez ten czas funt soli wyszedł na 30 kr., chociaż w kopalniach soli były zasoby dostateczne. — Pisano już też wiele o tém solnem gospodarstwie; wskazywano, że Austrija posiadająca najobfitsze kopalnie soli i prócz tego wyzyskująca ogromną ilość soli morskiej na brzegach adriatyckich, przecieź najdroższą ma sól, (w Prusach bowiem teraz centnar soli kosztuje tylko 3 złr. 70 kr., a w Anglii tylko 36 kr.); mimo wszelkich uzaleń jednak utrzymuje się ten ogromny podatek od zdrowia, bo inaczej tego nazwać nie można, gdy centnar wyrobionęj soli kosztuje tylko 90 kr., a sprzedaje się za 6 złr. 90 kr. Co więcćj, w Austrii jest i to możebnem, że w Dalmacji nie świą z morza więcćj wyzyskiwać soli nad potrzebę krajów nadmorskich. Jeżeli wydobydzie się więcćj, rzucą znów tę sól do morza. Przeszłego roku rzucono tym sposobem 15,000 centnarów soli do morza. — N. L.

— Niedawno aresztowano w Trenczynie, w Węgrzech, ajenta moskiewskiego, który udając księdza unickiego, przebywał przez dłuższy czas u księdza tamtejszego i odprawiał nawet mszę św. Właśnie przed jego uwięzieniem znaleziono u niego otrzymany ze Lwowa telegram i kwotę 50,000 rubli. —

— *Wynaradawianie gwałtowne Polaków.* Przybyli wiarogodni obywatele z Rosji opowiadają o ukazie miłościwego cara, mocą którego każdy mówiący choć słówko po polsku, na uczynku schwytyany lub nie, płaci karę 5 rubli od każdęj po polsku mówiącej głowy. Niechże konstytucyjna Europa podziwia sposób kształcenia narodu polskiego w szkole despotyzmu, a car niech się cieszy, iż wszystkich Polaków jednym ukazem przerobił na czystęj krwi Moskaluszków. — Moskwa przewyższyła tu jeszcze Niemców, którzy też do niedawna za pomocą sygnu wbijali naszym dzieciom niemczyznę. Ale jak Niemcy po części już ustali, tak i Moskale ustana, a Polska będzie Polska. —

— Jak Niemcy pojmują liberalizm dali niedawno małą próbkę w Wiedniu. Gdy bowiem robotnicy czescy założyli własne stowarzyszenie, i odbywali pierwsze posiedzenie, zostali po prostu

rozpędzeni przez Niemców, którzy żądali, iżby obrady odbywały się po niemiecku, lub też iżby się stowarzyszenie rozwiązało. Na czyn tak liberalny, przyklasnęła cała przedmieściowa prasa, oświadczając, iż nigdy niemieccy robotnicy nie zezwolą, iżby Czesi i Polacy mieli tworzyć osobne koła, pod wpływem reakcji i partji klerykalnej, lecz że mają się wspólnie złąć z niemiecką demokracją, aby bronić świeżo nabytęj wolności, to jest: aby do reszty zniemczed. — Tak więc świeżo założone stowarzyszenie robotników polskich w Wiedniu w swym bycie zagrożone zostało, nie tyle przez napaść robotników niemieckich, od któręj łatwo się obronić, jak raczej w skutek obawy samych robotników, aby przez należenie do stowarzyszenia polskiego nie postradać zajęć w fabrykach i warsztatach niemieckich. Celem tego stowarzyszenia jest kształcenie robotników polskich w Wiedniu zamieszkałych, i bratnia pomoc. Zakres działania obejmuje założenie czytelnij, odczyty popularne, kasę pożyczkową, wspieranie wdów i sierot i wynajdywanie pracy. Ponieważ stowarzyszenie nie ma żadnych politycznych celów, przeto może się wielu pobieżnym politykom nie podobać, lecz znaczenie jego jest o tyle doniosłe, iż niezawodnie wykształci robotników w duchu polskim i ochroni od zniemczenia. Niezmordowanęj pracy pana Hauta, fabrykanta przez wszystkich zarówno poważanego, udało się nareszcie dzieło stowarzyszenia doprowadzić do skutku. Jest również nie płonna nadzieja, iż zdola on usunąć wszelkie grożące jeszcze przeciwności.

Dz. L.

— Galicyjska rada szkolna pismem swém z d. 15. lutego rb. zawiadomiła lwowską superintendturę ewangelicką, że od czasu rozpoczęcia jęj urzędowania wszelkie nominacje szkolne są rzeczą Rady szkolnej, że przeto od tegoż czasu ustają odnośne prerogatywy konsystorza ewangelickiego i takichże gmin. Przeciwno temu założył do Rady szkolnej protest p. Haase, lwowski superintendent, powołując się na zagwarantowane odrębnymi listami cesarskimi odnośne autonomiczne przywileje gmin ewangelickich, a mianowicie iż miały one prawo wyboru nauczycieli do utrzymywanych przez siebie szkółek. Atoli rada szkolna tłumaczy tę rzecz inaczej: Nie chodzi tu o autonomję gmin ewangelickich, ale o to, że kiedy szkoły ludowe były pod wyłącznym prawie zarządem konsystorza katolickiego, to też rzeczą było naturalną i sprawiedliwą, że warowano swobodę gminom ewangelickim i uwolniono je z pod zarządu hierarchji innego wyznania. Teraz jednak zmieniły się stosunki; na cele zarządu szkół nie stoi dziś żadna hierarchja, ale władza krajowa częściowo wyszła z łona sejmu. Co więc było pierwęj słusznem, jest dzisiaj nie odpowiedniem. Jeżeli nie chciano wyłączny wpływ na szkoły ludowe oddać w ręce konsystorza katolickich, to nie ma też powodu, by wpływ ten pozostawiono innym wyznaniom.

— „Nar. L.” piszą, że Czesi, którzy w znacznej liczbie wyszli do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, pomimo własnej organizacji a nawet kilku dzienników, które tam wydają po czesku, przychodzą do przekonania, że wśród żywiołu anglo-amerykańskiego z biegiem czasu tracą swą narodowość. Ostatnich czasów nawet byt ich materialny pogorszył się tak dalece, że pragną zmienić miejsce pobytu. Otóż zamierzają przenieść się pod panowanie rosyjskie, na południowy stok gór Kaukazkich, który po wypędzeniu Czerkiesów prawie pustkami stoi. Klimat i położenie są tam przyjaźne, tam więc w parę tysięcy rodzin czeskich chcą założyć kolonję. Zajmuje się tą sprawą Karesz z Bremy i Józef Zrcadłowski alias Spiegelhauer, i Karol Jonasz, redaktor „Sławii.” Bodajby Czesi w Kaukazie pod Moskwą nie doznali nowego zawodu. —

### Towarzystwo przyjaciół oświaty. *Ustawy Towarzystwa.*

(Ciąg dalszy.) — §. 10. Każdy członek Towarzystwa, czy to założyciel, czy rzeczywisty, czy opiekun, ma następujące prawa: 1) Otrzymuje corocznie serję dzieł pożytecznych dla oświecenia



klasy ludności przez Towarzystwo wydawanych, obejmującą do stu pięćdziesięciu arkuszy druku. W razie gdyby składki roczne przez wszystkich członków Towarzystwa wnoszone nie pokryły nakładu stu pięćdziesięciu arkuszy druku, serja dzieł pożytecznych w owym roku rozsyłana członkom Towarzystwa, zmniejszoną będzie odpowiednio zasadzie, aby koszta jej wydania pokryte były przez składki członków. — 2) Może nabywać inne dzieła (przez Towarzystwo) wydawane, a w serję coroczną nie wchodzące po cenie o 10% niższej od ceny księgarskiej. — 3) Bierze udział w ogólnym zgromadzeniu i używa praw zgromadzeniu przynależnych, a mianowicie: rozstrząsa wszystkie sprawy Towarzystwa i wybiera jego zarząd. — 4) Bierze udział w konferencjach przez Towarzystwo dwa razy do roku urządzanych.

§. 11. Członkowie założyciele wykazani w §. 5. w ustępach a) i b), tudzież członkowie opiekunowie są dożywotnimi i używają praw w §. 10. wyszczególnionych.

§. 12. Członek rzeczywisty zostaje nim i używa praw w §. 10. wyszczególnionych tak długo, dopóki dopełnia zobowiązania na siebie przyjętego, tj. dopóki opłaca roczną składkę 10 złr. wal. anstr. — Jeżeli chce przestać być członkiem Towarzystwa i składki nie wnosić, winien zawiadomić Zarząd na pół roku przed terminem jej płatności, iż woła jego jest przestać być członkiem Towarzystwa. — Jeżeli członek Towarzystwa nie zawiadomiwszy Towarzystwa o swoim wystąpieniu, rocznej składki Towarzystwu należnej w ciągu roku nie wniesie, mimo wezwania Zarządu, wykreślony zostaje ze spisu członków Towarzystwa, utracą nadal swe prawa, a Towarzystwo o roczną swą należność na drodze właściwej dopominać się będzie.

§. 13. Członek rzeczywisty, który w skutek swego uprzedniego zawiadomienia sam z Towarzystwa wystąpił, jak również członek, który w skutek nieopłacenia składki został ze spisu członków wykreślony, stają się znów członkami Towarzystwa, jeżeli: pierwszy zawiadomi Zarząd Towarzystwa, że wstępuje napowrót w jego grono a składkę roczną wnosić będzie od terminu tego ponownego swego wstąpienia; drugi, jeżeli po zawiadomieniu zapłaci roczną zaległą składkę.

§. 14. Każdy uczestnik Towarzystwa ma prawa następujące: 1) Otrzymuje corocznie serję książek dla ludu lub książek szkolnych, wydawanych przez Towarzystwo, obejmującą do 25 arkuszy druku. W razie gdyby składki roczne przez wszystkich uczestników Towarzystwa wnoszone nie pokryły nakładu 25 arkuszy druku, serja książek w owym roku rozsyłana uczestnikom Towarzystwa zmniejszoną będzie odpowiednio zasadzie, aby koszta jej wydania pokryte były przez składki uczestników. — 2) Bierze udział w konferencjach przez Towarzystwo dwa razy do roku urządzanych.

D. n.

### Z Cieszyna.

— Odczyt ks. dra Otto o Mickiewiczu i Goethem, miany zeszedł niedzieli w Czytelnicy Lndowej, zdołał w wysokim stopniu podnieść świadomość narodową naszego polskiego towarzystwa. Wdzięczni jesteśmy zacnemu temu mężowi, że ten środek oświaty odświeżył w Czytelnicy Lndowej. Porównanie dwóch najznakomitszych poetów dwu sąsiadujących z sobą narodów najlepiej się przysłuży do wyrobienia sobie jaśniejszych poglądów. Trafnie ks. dr. Otto rozpoczął swój odczyt rozwinięciem myśli, że narody nie dają się oceniać według ich liczebnej wielkości, ale według wartości ich umysłowej pracy. Charakter każdego narodu najwybitniej odzwierciedla się w jego poezji, tudzież w jenjalnych twórcach tej poezji. Co do naszego Mickiewicza, życie jego nacechowane jest walką z nieszczęściami, równie jak położenie całego narodu polskiego; kiedy przeciwnie Goethe żył w szczęściu, w dostatku. Na obóh wywierały wpływ zasady rewolucji francuskiej; lecz gdy u Goethego przeważa rozumowa-

nie, które popada w zwątpienie; w Mickiewiczu spotęgowana jest wiara chrześcijańska, która podnosi go z chwilowych zwątpień. Porównując pojedyncze utwory obu poetów, mowca przyznaje pierwszeństwo naszemu Mickiewiczowi, tak pod względem genialności i obrazowości, i przychodzi do wniosku, że naród który takich ma jeninszów i taką literaturę jak polski, żyć będzie i żyć musi, a my szczycić się możemy, iż posiadamy tak wzniosłe piśmiennictwo i tak dźwięczny język. — Odczyt ks. dra Otto był prawdziwym pokrzepieniem dla słuchaczy i życzylibyśmy sobie częściej mieć tak przyjemne wieczory. Zauważaliśmy też z radością, że więcej gospodarze z żonami nie omieszkali korzystać z tego odczytu, a żalujemy, że z miasta płeć piękna mniej okazała się pochoptą. Czyż Mickiewicz i Goethe mniej mogą zajmować miejskie panie niż włościanki nasze? —

### Ceny targowe.

	Pszemica	Żyto	Jęczmień	Owies	Kuku- rydza.
	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.
Wiedeń (4 kwiet.)	(6 85 4 75 3 —	1 88 2 95			
	(7 — 5 — 3 15	2 12 3 10			
	(5 65 4 20 2 65	1 65 2 65			
Peszt (4 kwiet.)	(6 80 4 30 2 90	1 70 2 75			
	(6 10 5 6 3 76	2 31 — —			
Praga (4 kwiet.)	(8 10 5 86 4 20	2 57 — —			
	(6 19 4 83 3 15	2 25 — —			
Olomuniec (4 kwiet.)	(7 53 5 35 3 62	— — — —			
	6 58 4 58 3 24	1 94 — —			
Kromierzyż (3 kwiet.)	6 30 4 45 3 5	1 85 — —			
Bochnia (3 kwiet.)	6 50 4 25 3 30	1 87 — —			
Tarnów (5 kwiet.)	6 25 — — 3 50	1 90 — —			
Rzeczów (5 kwiet.)	5 97 4 5 3 —	1 81 — —			

Ceny na targu w Cieszynie d. 4 kwiet.: pszenica (83 ft.) 6 zł. 70 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 60 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 2 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 94 kr., ziemniaki 1 zł. 20 kr., masło 48 kr.

Do Wiednia d. 6 kwietnia przypędzono wołów galicyjskich 1200, węgierskich 703, reszta z innych prowincyj; razem 2311 wołów. Płacono za galicyjskie woły 26.50 do 27.50 cetnar, za węgierskie 26—28.50 cetnar.

Ażjo od srebra w Wiedniu 9 kwietnia 14.50—14.75. — Dukaty cesarskie 5.54—5.55. — Talar pruski 1.70—1.71. —

Ciągnięcia loteryjne 8 kwietnia. Wiedeń: 67, 32, 45, 69, 26. — Lwów: 24, 19, 54, 36, 74. — Praga: 50, 59, 3, 5, 63. — Berno: 29, 18, 11, 64, 71. —

Upraszamy o śpieszne ponawianie przedpłaty.

### Edykt.

N. 1613 H.

C. k. sąd obwodowy w Cieszynie jako instancja rzeczowa daje do wiadomości, że na żądanie komitetu rozporządzającego masą ugodową Pawła Górniaka, będzie temuż komitetowi przez Pawła Górniaka syna do rozporządzenia odstąpiona i na 9201 złr. 4 kr. szacowana fabryka octu i octanu ołowiu pod Nr. 22 na Saskiej Kępie przy Cieszynie wraz z przyrządem fabrycznym na 920 złr. 51 kr. w. a. szacowanym przez licytację sprzedaną, a to w trzech terminach dnia 23. kwietnia, 28. maja i 25. czerwca 1868, każdym razem w tutejszym sądzie przed południem o godzinio 9, zwłaszcza w 1. i 2. terminie tylko za cenę szacunkową lub wyżej, w trzecim terminie zaś i niżej ceny szacunkowej, jednakże nie niżej 9000 złr. w. a.

Ochotnych do kupna zaprasza się z tém nadmienieniem, iż każdy wadium 1000 złr. w gotówce złożyć powinien, i że warunki licytacji w tutejszym sądzie, a stan ksiąg gruntowej w urzędzie ksiąg gruntowych przejrzaniemi być mogą.

Ponieważ licytacja ta jest dobrowolna, zastrzega się zaobopieczonym na tej realności wierzycielom prawo zastawu bez względu na cenę kupna.

Cieszyn dnia 17. marca 1868.

Prez. c. k. sądu obw.  
Pospischil.

### Jana Burkota HANDEL WINNY pod „Złotym lwem“

w rynku Nr. 117 w Cieszynie poleca Szanownej Publiczności swoje na składzie będące wina i oznajmia rodzaje jako też ceny tych win:

Mianowicie są do dostania białe rakuskie i węgierskie górno i dolnokrajowe, bez beczki wiadro po 10, 12, 14, 16, 18, 20, 24 do 28 złr. — wina czerwone od 14 do 24 złr., i wina treściwe od 12 do 50 złr.

Oprócz tego są węgierskie i rakuskie wina w butelkach po bardzo niskich cenach do dostania.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

## Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stempel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku  
dnia 18. kwietnia.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Przygody wychodźców polskich w Paryżu.

Podług prawdziwego zdarzenia opisał E. z K. P.

### XVII.

Marja ujrzała potrzebę przysposobienia chorą na drogę wieczności. Trudno jednak było zacząć o tym przedmiocie bez przestraszenia jej, nie wiedząc, czy miała jeszcze jaką nadzieję wyzdrowienia. Marja rozmyślała więc nad tem, gdy nagle chora zapytała: „Co powiedział lekarz, że koniec mój nadchodzi?” — „Znajomość ludzka jest błędną jak tyle rzeczy ziemskich,” odpowiedziała Marja. „Wszystko jest w ręku Boga.” — „On mnie też potępił moja siostrzo!” mówiła chora wznośząc się na łóżku. „Ale składam mu dzięki, że mi przysłał ciebie dla osłodzenia ostatnich chwil moich!... Oddaję ci moją córkę!” — „Zastąpię jej miejsce matki,” odrzekła Marja. — „Dziękuję! dziękuję! Śmierć może teraz przyjść po mnie.” — „Moja siostrzo, czy nie masz żadnego więcej życzenia?”

Pani Lorimer utopila w niej swój wzrok gasnący. „Wiem,” rzekła, „wiem co chcesz powiedzieć. Ale ta myśl przeraża mnie! Ja jestem tak wielką grzesznicą.” — „Ale ty cierpiałaś tak wiele,” przerwała Marja, „a Bóg policzy ci twoje boleści.” — „Nie, bo nie ofiarowałam ich nigdy Bogu. Cierpiałam bez odwagi, bez poddania się woli Boskiej, przeklinając jego nieubłaganą sprawiedliwość!... Jesteśmy same?... Widzisz siostrzo, tam na oknie stoi zamknięte pudełko, weź oto ten kluczyk, otwórz je i wyjmij z niego zeszyt w czarny oprawny papier. W tym zeszycie znajdziesz spisana całą tę oplakaną historję, która mnie do tego smutnego przywiodła stanu. Spisałam ją dla mojej biednej córki, by po mojej śmierci dowiedziała się o wszystkim. Czytaj i sądź, czy ja mogę się jeszcze spodziewać miłosierdzia Boskiego....” — Chora wysilona tą długą mową, oparła głowę na poduszkę i zamknęła oczy. Marja zaczęła czytać co następuje:

„Człowiek, który potrafił, podniecając mą dumę, zagłuszyć wszystkie lepsze uczucia w mém sercu, udawał że jest moim najszczerzszym przyjacielem, i takię nabył przewagi nademną, iż nie śmiałam nie bez jego potwierdzenia uczynić. Był on dwadzieścia pięć lat stary, ja miałam trzydzieści sześć; nie wstrzymana tą różnicą wieku, ani myślą dania ojczyzna mojej jedynę córce, chętnie przyjął jego rękę, uwiedziona jego pochlebstwami jak i tytułem hrabiego, który nosił, a

z krzywdą mojej córki zapisałam mu znalezienie naszego majątku. Pierwszy rok naszego małżeństwa upłynął na samych ucztach i zabawach różnego rodzaju. Wzgardzając obietnicą uroczystą, którą dałam memu nmierającemu mężowi, że się nie rozłączę z moją córką aż do chwili jej zamężcia, oddaliłam ją z domu, aby nie była świadkiem życia nierządnego, na jakie hrabia Esteran się puścił; przez dwa lata prawie nie widziałam jej, tylko w przejeździe. Ale kara za moje postępowanie nie dała długo czekać na siebie. Wkrótce przekonałam się, że życie nierządne w domu nie wystarczało hrabiemu, ale że i po za domem pozwalał sobie występki, których jako małżonka cierpieć nie byłam powinna. — Skarżyłam się, ale na moje użalenia odbierałam za odpowiedź neliitościwe szyderstwa. Pogrążona w najżywszej boleści, postanowiłam opuścić Paryż. Udałam się do jednej z moich posiadłości najodleglejszej od Paryża, i pozostałam tam przez czas niejaki, lndząc się ciągle nadzieją, że pan Esteran z tęskni bezemnie i przybędzie błagać o przebaczenie. Tak przepędziłam rok cały w zupełnej samotności, i wyznaję ze wstydem, że przez ten długi przeciąg czasu, wszystkie moje myśli zwrócone były ku hrabiemu, a moja córka zupełnie zapomnianą została.

Ażeby obndzić uczucie macierzyńskie w mém zepentém sercu, potrzeba było listu od przełożonej pensjonatu gdzie się moja Aurelja znajdowała, w którym ta upominała się o pensję całoroczną za jej utrzymanie. — Biedne dziecko! zawołałam z płaczem, zapomniana od nas obojga, i nie tracąc czasu wróciłam do Paryża. — A! otóż przybywasz, rzekł do mnie hrabia niedbale; jakże mogłaś całą zimę przepędzić na wsi? — Bardzo, uważam zestarzałaś się tam — straciłaś cały rok co do zabaw, i nie skorzystałaś nic na piękności. — Dla czego nie dałaś pan rozkazu, aby wypłacono pensję Aurelji, rzekłam z gniewem; za rok cały jesteśmy już winni. — Łatwo to powiedzieć moja pani, rzekł z tą samą niedbałością, ale jakże tu płacić, kiedy wszystkie dochody Bóg wie na jak długo już wybrane naprzód. — Naprzód! zawołałam z przerażeniem. — Bez wątpienia, odpowiedział, czy rozumiesz pani, że od czasu naszego pobrania się, nie traciliśmy daleko więcej, niżśmy mieli dochodów? Czemuż twój nieboszczyk mąż zostawił tylko pięćdziesiąt tysięcy liwrów dochodu, kiedy nam potrzeba przeszło dwakroćstotysięcy do życia? — Mój Panie! zawołałam cała drżąca



od gniewu, to są szkaradne szyderstwa! — Uważaj to jak ci się podoba, odpowiedział, ale ja użyłem tylko praw, jakieb mi dozwoliłaś, zawiadywania nieograniczenie twoim majątkiem, i cieszę się z twojego powrotu dlatego, że ci chcę proponować sprzedaż niektórych niepotrzebnych posiadłości i sprzętów. — Ależ tym sposobem zrujnujemy się! zawołałam. — O! uie, przyszedłszy raz do ładu, nie będziemy już w nowe wdawali się szaleństwa.

Trzeba było ustąpić. Podpisałam kontrakt, ale przez występłą nieostrożność nie przeczytałam nawet co on zawierał. Pan Esteran był znów grzeczniejszy dla mnie, ja dałam mu się znów ulodzić, i tak wiedliśmy znówu niejaki czas życie, do jakiegośmy byli przywykli. Jednakże moją córką zaczęłam się więcej zajmować. Lubo ją rzadko sprowadzałam do domu naszego, gdzie obecność młodej dziewczynki zbyt uczynną była, odwiedzałam ją często. Robiła ona zadziwiające postępy w naukach, a jej nauczycielki nie mogły dosyć nachwalić dobroci jej serca, pobożności i łagodności; ja w szalonej próżności cieszyłam się tylko wdziękami jej postaci, pięknnością jej twarzy, słowem jej powierzchownością. — Widzimy teraz, co z tego wszystkiego nędza uczyniła! Ale serca i pobożności wydrzeć jej nie zdołała.

Trzy lata naszego pożycia nłynęły w ten sposób. Pan Esteran nie przestawał ciągle ranić najboleśniej mego serca; straciłam wreszcie nadzieję, aby się kiedy powrócił do mnie, a nie chcąc już robić scen głośnych, postanowiłam cierpieć i nie żalić się, ale dla zagłuszenia mojej boleści, rzuciłam się bardziej niż kiedykolwiek w odmęt uciech światowych. — Pewnego poranku przyszedł do mego pokoju, zdawał się bardzo zafrasowany, ale to nie wstrzymało go jednak od powiedzenia mi z szyderstwem: Wiesz pani, żeś się zupełnie zestarzała, jest to nie mile odkrycie dla zalotnicy, nieprawda? — Stara i biedna, dodał po chwili milczenia, żaluję cię pani! — Jakto biedna? zawołałam, co pan chcesz przez to powiedzieć? — Ale dla czegoż dałaś się tak łatwo namówić do podpisania owego kontraktu? Na mocy jego sprzedałem wszystkie nasze posiadłości, ażeby pokryć nasze długi. Bo też te ostatnie trzy lata żyliśmy po książęcemu, — dodał spoglądając na mnie złośliwie.

A majątek mojej córki? wymówiłam ze drżeniem. — Miałas go przecież w twoich ręku, stracony, tak jak twój i mój,.... to jest ten który mi dałaś! Teraz moja droga przychodzę prosić cię o ostatnią przysługę. Dziś w nocy opuszczam Francję, poświęć mi resztę twoich djamentów, abym mógł żyć z nich na obcej ziemi. Powiadam resztę, bo przed kilku tygodniami, korzystając z twego oddalenia na wieś, sprzedałem większą ich część żydowi jednemu, aby zapłacić pewien dług honorowy. Zdaje się, żeś jeszcze tego nie spostrzegła? —

Z jakąż bezczelnością człowiek ten odkrywał się przedemną z całą swoją ohydą! i to dla takiego potwora poświęciłam szczęście mego dziecka i moje!... i zламаłam obietnicę daną umierającemu mężowi, poświęcenia się całkiem mój córce, i nie wiązania się powrotnem małżeństwem! On podług tej obietnicy uczynił swoje ostatnie rozrządzenia, i oddał w me ręce całkowity majątek naszego dziecięcia. Zdawało mi się w tej chwili, że go widzę wychodzącego z grobu, i czyniącego mi gorzkie wyrzuty! Stałam niema z oburzenia i wzgardy. — Twoje djamenty! powtórzył ten podły człowiek, porywając mnie gwałtownie za rękę. — Moje djamenty? rzekłam zmieszana. — Tak, te z hebanowego pudełka! rzekł. Ja ci zostawiam meble w domu, naturalną więc rzeczą, że djamenty zabiorę ze sobą. — Pożyczyłam je, rzekłam z wysileniem; musisz poczekać aż je napowrót odbiorę. — Był on tak przywykły do ślepego posłuszeństwa z mojej strony, że nie wątpił wcale o prawdziwości słów moich. — Będę polował cały dzień u jednego z moich przyjaciół, dodał, bądź więc tak dobra, gdy je odbierzesz, posłać je do żyda, który je kupić obiecał. Każ mu powiedzieć, aby na mnie czekał o dziesiątej wieczorem. Zostawił mi adres kupca i wyszedł.

Kłamałam mówiąc, że djamenty były pożyczone. Więc zaraz po jego odejściu wzięłam pudełko z niemi i udałam się do naznaczonego mi kupca. Powiedziałam mu, że przychodzę ukończyć handel, o którym mi pan Esteran powiedział, i pokazałam mu djamenty. — Kupiec długo na nie spoglądał badawczym wzrokiem, nakoniec rzekł, że nie może dać więcej nad dwadzieścia tysięcy franków; była to zaledwie połowa ich wartości ale ja przyjąłam bez wahania. — Odebrałam te pieniądze i oddałam je jako majątek Aurelji, przełożonej instytutu, w którym się znajdowała ma córka, opowiedziawszy wprzód moje oplakane położenie tej szanownej osobie. Wróciłam do hotelu i nie bez pomieszanania oczekiwałam powrotu hrabiego. — Było około dziewiątej wieczorem, gdy wszedł do mego pokoju. Gdzie djamenty? rzekł sucho. — Nie mam ich, odpowiedziałam. — Jakto nie masz ich? — Żle się wyraziłam mój panie, odpowiedziałam dosyć odważnie, chciałam powiedzieć, że ich już nie mam — Ty ich już nie masz?! rzekł usiłując ukryć pod uśmiechem swoją zajadłość. Poprzestań tych żartów i oddaj mi je natychmiast, bo muszę wyjeżdżać. — Powtarzam mój panie, że ich już nie mam. — Więc cóżes z niemi zrobiła? krzyknął gwałtownie. — Com z niemi zrobiła? Powiem ci zaraz, zaniósłam je sama żydowi. — I? — I ukończyłam z nim ten interes. — Ah rozumiem, rzekł, ty chcesz pewno moja droga zatrzymać cokolwiek z tych dwudziestu tysięcy franków dla siebie? Nie jest to właściwie zupełnie słusznie, boć ty już przecie masz swoją część; ale zresztą zezwalam i na to! No! powiedz, ile myślisz zatrzymać dla siebie? i mówiąc to, rzucił się niedbale



na krzesło, puszczać dym z cygara, które trzymał w ustach. — Ja zatrzymuję wszystko, mój panie, odpowiedziałam.

C. d. n.

## Jan Milikowski.

Dnia 16. sierpnia 1866 roku umarł we Lwowie ziomek nasz, znany i powszechnie poważany księgarz Jan Milikowski, którego pamięci tych kilka słów poświęcamy. Urodził się roku 1781 w Oldrzychowicach, wiośce śląskiej pod Cieszynem, z rodziców wcale niezamożnych. Początkowe nauki pobierał w tamtejszej szkole wiejskiej; później udał się do szkół gimnazjalnych w Podolińcu na Spiżu, a następnie do takichże szkół w Preszburgu. — Roku 1803 przybył do Lwowa. W owym czasie najznakomitszą księgarnią we Lwowie była Karola Gottlieba Pfaffa, w niej przyjął młody Jan obowiązek najpierw ucznia a wnet i pomocnika, i pełnił je jak należy przez lat kilkanaście, coraz więcej zamilowania w zawodzie księgarskim nabierając. Dla wydoskonalenia się w nim udał się w roku 1815 do Berlina, gdzie w księgarni dra Augusta Kuhnna przez dwa lata zostawał. —

W roku 1817 powołał go Pfaff znowu do Lwowa, oddając mu zawiadowanie swojej księgarni. Objawwszy się oddał się z całą gorliwością swemu powołaniu, a nie przestając na kierownictwie powierzonych sobie księgarni, zaczął przemyślać o założeniu własnej. W owych czasach nie łatwo było Polakowi otrzymać na to konsens od rządu. Niemcy brali górę we wszystkim, a Lwów wyglądał całkiem jak miasto niemieckie. Wszystkie szyldy, wszystkie wystawy kupieckie i wszystkie publiczne napisy były w języku urzędowym niemieckim. Literatura polska była w Galicji w uspieniu, ledwie jaka nowa książka polska z Warszawy lub Krakowa do Lwowa zawitała; ruch księgarski odbywał się w największej części obcemi, zagranicznemi dziełami i dziennikami. Aby więc tém snadniej w okolicznościach takich dojść do celu, przybrał nasz Jan do spółki Niemca, Ignacego Kuhna, i w roku 1822 we wrześniu otworzyli księgarnię we Lwowie pod firmą: „Kuhn i Milikowski.“

Charakterystyczna jest, w jakie drobnostki wdawał się rząd ówczesny w Galicji co do szczegółów dotyczących się polskiej narodowości. — Jan nasz, na Śląsku urodzony i wychowany w szkołach niemieckich, władał tym językiem i pisał w nim jak rodowity Niemiec, ale nie zapierał się polskiej narodowości; owszem wiedząc, iż nazwa jego familijna urobiła się tylko w ustach niemieckich na Milikowski, a pierwotnie brzmiała Milkowski, chciał ją do pierwotnej formy przywrócić. Zabroniono mu tego, upatrując w tém potępioną podówczas dążność do polaczenia się. — Spółka szła zrazu dobrze. Przedsiębiorczość i wytrwała pracowitość Jana wydała dobre owoce. Już w roku 1825 założyli oni

księgarnię filialną w Tarnowie, a roku 1828 w Stanisławowie, pod tą samą firmą „Kuhn i Milikowski.“ — Atoli nie najlepsze towarzysza czyli spółnika jego okoliczności zmusiły go przelać prawo swoje do obu tych filialnych księgarni wyłącznie na Milikowskiego. Została tedy spółka ta jeszcze we Lwowie, i trwała w harmonji tylko tak długo, pokąd rok 30 kwestji narodowości naszej żywiej nie poruszył ze wszystkimi jej następstwami. — Po upadku powstania w Polsce, spółka Jana okazała się ciężarem kłępującym go we wszelkich czynnościach. Udawał się tedy do rządu, prosząc usilnie o rozwiązanie spółki i pozwolenie otworzenia handlu pod własnym tylko imieniem; ale mu tego wzbroniono, aż w roku 1835 umarł spółnik jego Kuhn, a to ułatwiło mu dopięcie swego zamiaru. Z podwojoną tedy gorliwością wziął się na nowo do pracy, i starał się zakres swojego handlu rozszerzyć. Usiłowania jego nie były bezskuteczne. Uniwersytety rosyjskie w Kijowie i w Charkowie obrały go swoim komisantem, i zaopatrywał wszelkimi dziełami pierwszy z nich od roku 1837 do 1844, drugiznaś od roku 1839 do 1856. — Miał nasz Jan zamiar założyć księgarnię w Kijowie, i przy swjej czynności i roztropności byłby to przywiódł do skutku; ale rząd ówczesny w Galicji dal o nim zdanie swoje pod względem zachowania się politycznego tak niekorzystne, iż wszelkie usiłowania jego w tej mierze spełzły na niczém. Zwrócił się więc ku przedsiębiorstwom krajowym. Upowszechniał znakomitsze dzieła polskie, lub wcale nowe nakładał. Kilka wydań Marji Maleczkowskiego, w których po raz pierwszy ukazała się wiadomość o jej autorze, Pfaua Feliksa: Zasady sztuki poloznicznej (Lwów, 1838), — Pismo święte przez Klementynę z Tańskich Hofmanową (Lwów, 1846) z pięknymi ilustracjami, tudzież wiele innych pożytecznych ksiąg polskich ukazały się jego staraniem i nakładem, a w ogólności handel księgarski polski nie mało mu zawdzięcza. — Znany z uczciwości w stosunkach swoich z księgarzami całego państwa austriackiego i Niemiec całych, miał u nich niemalą powagę. W skutek jego przedstawień nastąpił w roku 1846 zjazd powszechny księgarzy państwa austriackiego w Wiedniu, na którym uchwalono pewne stałe zasady co do obliczeń księgarskich i odsetek czyli zwrotów. Powzięte wtedy postanowienia trwają dotąd między austriackimi księgarzami w praktyce.

Po 40letniej czynności w swoim zawodzie usunął się Jan w roku 1849 od bezpośrednich prac, zdawszy handel cały na synów, z których dwaj Edmund i Jan dotąd w ślady ojca wstępując wszystkimi trzema księgarniami kierują. Uchyliwszy się tak w 68 roku swego życia od trudów, którym stargane siły jego nie podlegały, nie przestał starać się być rodakom swoim i bliźnim, w czém tylko mógł, pożytecznym. Żywość uczucia i świeżość umysłu zachował do ostatka. — Charakteru łagodnego, szczerzy i otwartego w postępowaniu.



ujmował sobie serca wszystkich, którzy z nim w bliższych stosunkach zostawali. Niepospolite wykształcenie czyniło go miłym w towarzystwie, a głębokie uczucie dla wszystkiego co jest ojczyste, znamionowało go jako godnego i jednego z najszlachetniejszych członków społeczności do której należał.

O naszym Śląsku, jako kraju rodzinnym nie zapomniał Milikowski aż do zgonu swego. Wspierał on bardzo czynnie budzącą się chęć czytania u ludu polskiego, i przyczynił się nie mało do powstania licznych księgozbiorów przy szkołkach ludowych śląskich, w których mu najśliczniejszy pomnik wzrasta.

## O Wasserpolakach.

Mowa powiedziana zeszłego roku na zabawie narodowej w Suchej przez Jerzego Badurę.

Szanowni Rodacy!

Jakżeż odpowie wam Niemiec, gdy się go zapyta: kto on jest? Ich bin ein Deutsche! odpowie i ma słuszość jest Niemcem. A gdy się zapyta: Francuza: kto jesteś? to odpowie: Je suis Français! i ma słuszość, jest Francuzem. A zapytawszy się Czecha o jego pochodzenie, usłyszysz z ust jego słowo: Ja jsem Čech, nedejme se! i ma słuszość, jest Czech. A gdy zapytamy się, szczególnie wy panienki gdy zapyta: czarnookiego Węgrzyna węsala kto on jest, to: Magyár ember, bassam istenék, wam zatercemteci. I ma słuszość, jest Magyár ember.

Ale, a teraz proszę uważać, gdy spyta: kogo tu z naszego Śląska: kto jesteś ty? to, jeżeli nie odpowie że Niemiec, bo nazwisko ma polskie, zacznie się dusić i krztusić, aż nareszcie wycedzi słowo: Ślązak. Ale jaki Ślązak? A...a...a...a...ę...ę Słowian. Ale jaki Słowian? Słuchajcie, rzeknie, że Wa...Wa...Was...Wasserpolak.

A ten Wasserpolak coż to za dziwoląg? — No ja wam to powiem. Wasserpolak, to człowiek podobny do winogrona, z którego wino wyciśnięto a naciśnięto wody. A Wasserpolaka, zaręczam jak świat światem, Pan Bóg nigdy nie stworzył. Lecz kulturnicy, skoro się im udało z kilku Polaków i z kilku Polek wycedzić ducha polskiego, to wino czyste i mocne, a nacedzić ducha kulturniczego, tę wodę, — bo każdego narodu duch jest dla tegoż narodu winem mocnym, a dla innego narodu nie jest już winem tylko wodą, — skoro to kulturnikom się udało, wtedy oni nie chcąc takich Polaków nazwać Niemcami, bo się ich wstydzili, nazwali ich Wasserpolakami. — Więc nazwiskiem Wasserpolaka oznacza się takich Polaków i takie Polki, które się już spodliły; Polki i Polaków, którzy aczkolwiek mają polskie nazwiska, zapierają się swego pochodzenia, i szkalują i wyzywają na Polaków, więc na swój własny ród, swoje własne plemię, swych własnych przodków. A zkadże to pochodzi takie zapieranie się rodu swego, takie wstydy się za swój ród? — Nie chcę powiedzieć, że ze złości, ale po części z tego, że to wygodną rzeczą być Niemcem, potem z tego, że nie znają tacy ludzie godności swego rodu, a nakoniec z tego, że tacy ludzie już trochę popadli w zepsucie.

Kto ma to poczucie, że jest Polakiem, że jest członkiem narodu w grób co chwila wtrącanego, lecz heroicznie zmartwychwstającego, i jeżeli chce swoje siły poświęcić dla dobra swego narodu, to Polak takowy ma tu na Śląsku naszym, jak i w innych ziemiach polskich

życie nie bardzo wygodne, życie nieprzyjemne. Dlaczego? — 1. Dlatego, że jeżeli tacy ludzie podnoszą głos dla swego narodu, bywają okrzyczani i oczerniani za buntowników, rewolucjonistów, albo ludzi wstecznych, feudalistów i innych tym podobnych istów. Sami to na przykład wy Suszanie wiecie: wtenczas gdy waszego zacnego burmistrza obrano na posła do sejmu krajowego do Opawy, ileż to nie było krzyków po gazetach; same nawet gazety wiedeńskie zalewały się łzami krwawymi na taki zbrodniczy czyn. Tak idzie tym, którzy mają poczucie swój narodowości. Ale tym Polakom, którzy już stracili to poczucie że są Polakami, którzy mniemają że są Niemcami, już wygodniej na Śląsku, bo taki zaraz bywa chwalony jako patriota, jako wierny poddany cesarza, chociaż nie wiem, kto z nas ma szczerzą wierność? — 2. Kto jest Polakiem szczerym, ten ma i inne trudności, a tu uważajcie, bo to ważny punkt. Polak szczerzy musi ile mu sił starczy, działać dla oświaty całego ludu. Nie wiem, czy któremu narodowi tyle zależy na tem, aby lud prosty, który jest korzeniem i gruntem narodu, został prawdziwie oświeconym i przy duchowem zdrowiu zachowanym, jak narodowi polskiemu i innym słowiańskim. A do tego trzeba się starać o.... o.... słowo straszne!... o dobre polskie szkoły z dobremi... hej znów coś okropnego!... z dobremi polskimi nauczycielami, starać się o polskie szkoły, nie tylko wiejskie ale i w mieście, nie tylko o szkoły ludowe polskie, ale i.... a to znów rewolucja!.... o polskie gimnazja w Cieszynie, bo jak damy z rąk sobie wytrącić polskie szkoły, to wpadniemy w ciemnotę, głupotę i staniemy się posłusznymi barankami obcych ludzi, nie należących do nas, i powoli, powoli, ale z pewnością zginiemy. Ale szkoły, nauczyciele i książki, to kosztuje pieniądze, a nas Polaków kosztuje to więcej starań, trosk, kłopotów i niewygód, bo to wszystko dopiero wyrobić sobie musimy. Kiedy zniemczony Polak bez troski inną wprost posyła sobie dzieci do niemieckiej szkoły, nie starając się o to, czy niemiecki ustrój szkół dla narodu, dla ludu rzeczywisty przyniesie pożytek, czy nie. Potem zniemczony Polak tj. Wasserpolak nie musi mieć na oku polskich czasopismów, jakie na Śląsku mamy: Gwiazdkę Cieszyńską i Zwiastuna ewangelicznego. Ale Polak szczerzy musi mieć na oku utrzymanie tych pism, aby nie upadły, więc musi na roczną prenumeratę poświęcić kilka reńskich, czego Wasserpolak nie mający poczucia narodowości nie musi czynić. A nareszcie Czytelnia Ludowa! Wasserpolak do niej się nie zapisze, bo Czytelnia ma podtrzymywać ducha polskiego i szerzyć narodową oświatę pomiędzy ludem polskim, więc Wasserpolak na Czytelnię nie musi wydać ani krajcara. Ale Polak szczerzy i wierny i na Czytelnię musi coś oszczędzić, musi o to się starać, aby się podniosła, i aby mogła działać dla ludu. — Więc widzicie, Wasserpolakowi na Śląsku wygodniej, niż Polakowi i Polce szczerzej i prawdziwiej. Drobniejszych rzeczy dziś nie napomnę. Ale już to tak na tym miłym świecie. Wszystkich wielkich rzeczy dokonywali ludzie nie przez wygodę ale przez trudy, a zatem i u nas na Śląsku tak być musi. Kto chce wygodę, niech sobie jest Wasserpolakiem i taki wyrodny syn niech liże stopy komu chce, a kto chce być szczerym Polakiem, niech gotuje się do pracy, trudów i poświęceń, a to coś dla Ciebie polska młodzieży!

Dok. n.



## Gospodarstwo i przemysł.

O pęru. Pęru, gdzie się puszcza na roli jest skazówką ję bogactwa. Mimo tego jest on chwastem szkodliwym, częstokroć zboża przytłumiającym, gdy się weześnieję podchwyci od zasiewów i rozścieli po roli. — Wydobycie ję z roli wymaga pracy, bo się nietylko zakorzenia, lecz i z każdęj częsteczki żdzibla odradza. Dlatego pocięty na sieczkę, nim zaschnie zupełnie, może być użytecznym na obsiew sztucznej ląki. — Nie w jednęm miejscu zaniedbują oczyszczenia roli z pęru, jako kosztowne a nie dające żaduęj doraźnej korzyści. Spuszczają się na to, że ozimina weześnieję od niego podchwyci i zaścieli się, że go przytłumi tatarka itd. Ależ taka niedbałość karze się często. — Atoli z pęru można i doraźnie korzystać, a tęp samęm cały lub część kosztu łózonego na jęgo wydobycie nagrodzić sobie. Można pęrem, jak się rzekło, obsiać sztuczną ląkę, domięszawszy do niego innych stósonnych do gleby i klimatu traw. Można nim, pociąwszy go na sieczkę (po oczyszczeniu z gliny cepami) z domieszką plew, zwłaszcza sparzywszy wszystko, karmić trzodę i bydło rogate; można go mięszać i koniom do obroku i oszczędzić połowę owsa, a w razie potrzeby i wszystek. Dalęj można z meltego pęru, domięszawszy go do słodę, wyrabiać piwo, a domięszawszy go do mąki wypiekać chleb.

Tych kilka słów może zachęcić do oczyszczania roli z pęru, aby mieć lepszy urodzaj, a zarazem aby pęru należycie zużytkować.

### Przegląd polityczny.

Podczas świąt przycichła trochę polityka; ale naraż pojawiają się znów pogłoski wojenne. Może nieustanne zbrojenia się Francji wzbudzają ten postrach. W ostatnich dniach spadły nawet papiery na giełdach. Tymczasem gabinet paryski oświadcza się bardzo pokojowo, wzywa znów monarchów to na kongres, to do rozpuszczenia wojsk stojących aby zmniejszyć ciężary ludom itp. — Moskiewskie dzienniki piszą wciąż o wzbudzaniu się chrześcian tureckich, i głoszą, że nadszedł czas do rozstrzygnięcia sprawy wschodniej. — Łatwo tedy być może, że rok bieżący nie minie całkiem spokojnie. —

Austrja. *NfPresse* podała wyjątki z projektu do ustawy wojskowej, którą wypracowała znana komisja jenerałów. Projekt ten przyjmuje za podstawę powszechny i osobisty obowiązek służby wojskowej, bez możności stawienia zastępcy. Obowiązek służenia w wojsku lądowem albo w marynarce wojennej zaczyna się z ukończeniem 20. roku życia, a w służbie lądowej kończy się z r. 30, w marynarce z 32gim. Służba w linji trwa lat pięć, w rezerwie drugich pięć lat, przy marynarce 5 lat w linji, a 7 w rezerwie. Każdy występujący ze służby po skończonym 30 roku, jest obowiązany aż do skończenia 34 roku do służby w landwerze. Obowiązek brania udziału w pospolitem ruszeniu rozpoczyna się w roku 18, a kończy się z rokiem 40. — Siła zbrojna dzieli się na armję połową, landwerę i pospolite ruszenie. Armja połowa składa się z 80 pułków linjowych, i 80 pułków rezerwy piechoty, i z równęj liczby pułków kawalerji jak teraz. Organizacja innych broni zmienioną nie zostanie. Jako oddział zakładowy (Depot) formuje każdy pułk jeden bataljon, którego mała kadra ma już istnieć w czasie pokoju. Pułki rezerwowe stacjonują stale w stacji swęgo okręgu wer-

bowniczego. Utrzymują one tylko kadry oficerów i starszyny, dla uczenia rekrutów i ćwiczenia rezerwistów i landwery. — W każdym okręgu werbowniczym istnieją dwa biura ewidencyjne dla landwery, składające się z jednęgo kapitana i czterech podoficerów, gdzie mają być utrzymywane listy obowiązanych do służby. Na każdy pułkowy okręg werbowniczy przypadają dwa bataljony landwery, na całą więc monarchję 160 bataljonów. Na pierwszą potrzebę obowiązki oficerów landwery mają objąć oficerowie pensjonowani, i ci, którzy kwitowali z charakterem, jako też aspiranci na oficerów zdolni do tęp rangi, a dla których w armji czynnej niema miejsca. — Ćwiczenia landwery mają się odbywać w ten sposób, żeby jak najmniej przeszkadzały obywatelom w ich zajęciach obowiązkowych. — Koszta utrzymania ewidencji landwery zapreliminowano na 210.000—220.000 złr. rocznie, co ma być pokryte z fundusów wspólnych, równie jak i koszta broni i amunicji. Kontyngent roczny wynosi 100.000 Indzi. —

— Z Pesztu donoszą „N. L.“, że cesarz powołał do siebie wszystkich wiedeńskich ministrów, oprócz ministra finansów p. Brestla. Zdaje się, że i dwór cesarski uląkł się projektów finansowych p. Brestla, i może dnie jęgo urzędowania są policzone. —

— Rady powiatowe w Czechach wciąż wystosowują protesta przeciw podatkowi od majątku, i w ogóle przeciw powiększeniu podatków, jakoteż przeciw sprzedaniu dóbr koronnych czeskich, czego minister finansów żąda. Lecz czynią to tylko okręgi czeskie, a okręgi niemieckie z opozycji narodowej zdają się przystawać na powiększenie ciężarów. Wiedeńskie dzienniki strasznie też warczą na Czechów, że opierają się ministrowskiemu projektowi, a „Narodnim Listom“, które napisały w tym względzie artykuł, wytoczono proces. Urzędy polityczne w Czechach otrzymały też podobno polecenie, aby zapobiegły tym protestom. —

— W Budziejowicach w Czechach, Niemcy nie chcieli zezwolić, aby na tamtejszém gimnazjum wykładano nauki także w języku czeskim dla młodzieży czeskiej, i aby w tym celu urządzono paralelne klasy czeskie. Biskup budziejowicki, ks. Jirsik, buduje więc z przyczynieniem się gmin czeskich osobne czeskie gimnazjum. — Dziwna to rzecz, Słowianie w Austrii chcący się w własnym języku kształcić, muszą sobie osobne szkoły zakładać, chociaż na dotychczasowe szkoły nie sami Niemcy składali się. Założenie kamienia węgielnego do tego czeskiego gimnazjum odbędzie się 21. bm. —

Prusy. Sąd stanu w Berlinie skazał oskarżonych o zdradę stanu Hanowerczyków, a zwłaszcza kapitanów Düringa, Wedella, Volgera i poręczników Hartwiga, Poterra, Heisego, zaocznie każdego z nich na dziesięć lat więzienia w domu poprawy i ntratę czci. — Sprawa przeciw hr. Platenowi nastąpi dopiero 8. lipca. —

— Według obliczenia ludności z d. 3. grudnia rz. liczba dusz związku północno-niemieckiego (pruskiego) wynosi 29.994,857. Na południowe państwa niemieckie celnego związku przypada 8.802,487 dusz. Razem więc liczą na cało Niemce 38.697,344 dusz. W snmie tęp zawarte są jednak liczne żywioły słowiańskie. —

— Parlament celny zwolają dopiero na 27. bm. —

Moskwa. W Moskwie w ciągu ostatnich dwóch miesięcy zbankrutowało 14 domów handlowych na olbrzymie sumy. — Głód okropny rozszerza się na większą część państwa. Tysiące ludzi wymarło, a pomoc ze strony rządu niedostateczna i późno dochodzi. Wiosenne roz-



topy, brak dróg i rozległość kraju utrudniają ratunek. Włościanie robią chleb ze słomy pokrywającej dachy, ale i tej już zabrakło. Litwę i Ruś, które były śpichlerzem Moskwy, rząd systematycznie doprowadził do zniszczenia i teraz klęska głodowa pokazuje się jako kara.

— Mimo takiej biedy i nieporadności u siebie, Moskale nie przestają ludzi Słowian swoją bojnością, rozumie się w swoich celach. Otóż moskiewski komitet pomocy dla Słowian według ostatniego swego sprawozdania, przesłał dla ruskich (tj. niby moskiewskich) zakładów naukowych w Galicji 1000 rubli; słowiańscy studenci uczący się Wiedniu dostali 600 rubli, a 800 rubli ci Słowianie, którzy ponieśli szkodę z powodu swjej podróży do Moskwy na etnograficzną wystawę. — O udzieleniu powyższych 600 rubli studentom wiedeńskim pisze nawet moskiewska „Wiest“, że o wiele sprawiedliwiej byłoby, gdyby tych pieniędzy użyto na zapomogi dla uczniów moskiewskich uniwersytetów, gdyż Moskwa więcej może jak który inny kraj potrzebuje inteligencji; a i nędza ludu moskiewskiego prędzej wymaga zapomogi ze strony rodaków, niż jacyś tam cudzoziemcy. —

**Tureja.** Wbrew wszelkim doniesieniom o uspokojeniu Kandji, potwierdza się, że walka na tej nieszczęsnej wyspie nie ustala bynajmniej. D. 18. marca toczyła się tam zawzięta walka między powstańcami a wojskiem tureckim, w której spłonęło pięć wiossek. Chrześcianie zwyciężyli. Żołnierze sultańscy tak zniechęceni, że wiele bataljonów oświadczyło, iż już więcej walczyć z powstańcami nie chcą. Mianowicie zaś Albańczycy gwałtownie domagają się powrotu do domu. —

— Donosiliśmy w swoim czasie, że Czarnogórcy posłali do Konstantynopola deputację z żądaniem nowych ustępstw ze strony Porty. Porta odmówiła tym wymaganiom. Rozumie się, że Czarnogórcy uczynili te żądania z poduszczenia Moskwy. Tymczasem wyszło teraz na jaw, że Moskwa sama czyniła w Konstantynopolu zabieg, aby ta deputacja z niczem została odprawiona. — Tak Moskwa oszukuje Słowian i bałamuci.

**Rumunja.** Prześladowania żydów w Rumunji ponowiły się po wsiach powiatu Bakowskiego. Około 400 rodzin żydowskich schronić się musiało do miasta Bakowa. — Gdy dzienniki europejskie zaczęły za to gromić rząd rumuński, minister Bratiano telegrafował do Wiednia i Paryża, że w Bakowie nie było żadnego prześladowania. I nie skłamał przebiegły minister, bo w Bakowie był spokój, tylko nie w okolicy. —

**Włochy.** Na zaślubiny królewicza włoskiego Humberta z księżniczką sabaudzką Małgorzatą, zjadą się następujący członkowie panujących domów: królowa portugalska, Marja Pia, brat cesarza austriackiego arcyksiążę Ludwik Wiktor, królewicz pruski Fryderyk Wilhelm, saski królewicz Fryderyk August; panująca rodzina angielska będzie także zastąpiona przez swoich członków. Czy książę Napoleon zastępować będzie dwór francuski, nie jest jeszcze pewnym. Uroczystości weselne rozpoczyna się w przyszłym tygodniu, a odbędą się najprzód w Turynie, potem we Florencji. —

**Francja.** Zbrojenia się we Francji przybierają coraz znakomitsze rozmiary. Francuskie ministerjum wojny porobiło już zamówienia broni w Birmingham w Anglii, gdyż fabryki francuskie nie mogą nastarczyć. Oprócz obozu pod Chalons, mają być urządzone jeszcze cztery obozy, a mianowicie pod Marsylją, Sathornay, na równinie St. Maur i czwarty pod Lanumezan, co wraz z armjami lugduńską i paryską, jak również z dywizjo-

nem jazdy lunnevilskim, który ciągle stoi na stopie wojennej, stanowi siłę około 200.000 ludzi, która bez wszelkich przygotowań może być rzucona na granicę. Paryż ma być postawiony na polowie stanu obronowego; leją już działa, przeznaczone do uzbrojenia walów miejskich, i zamówiono właśnie mosty zwodzone do niektórych bram. Fosy, przerwane obecnie przy rogatkach i w miejscach, gdzie koleje żelazne wchodzą do miasta, mają być teraz zupełnie wykopane, tak, że w przyszłości wstęp do Paryża będzie możliwy tylko po mostach zwodzonych. Zbrojenia te dają wiele do myślenia. Dzienniki francuskie wmawiają, że Francja to czyni, aby przez swoją postawę tém pewniej mogła utrzymać pokój. „Debatte“ pisze, że Francja odrzuciła nawet kilka przymierzy, aby nie dawać powodu do nieporozumień. —

— Głód w Algierji dochodzi do tak wysokiego stopnia, iż zdarzyło się kilka wypadków, że matki własne zabijały dzieci i jadły. „Echo d'Oran“ donosi, że dwie kobiety z szczepu Tiaret, a mieszkające w pobliżu Mostagencm, cierpiąc przez długi czas straszną nędzę, wreszcie postanowiły własne pozabijać dzieci. Które z nich pierwsze miało paść ofiarą, los rozstrzygnął. Gdy już pierwsze zabiły i zjadły, matka drugiego dziecięcia nie chcąc go zabić, poczęła się wzbraniać. Ztąd wywiązał się spór, który wreszcie zaprowadził obiedwie przed kratki sądowe, i w ten sposób zdradził ich tajemnicę. — W tej samej okolicy znikło bez śladu kilku żołnierzy francuzkich; jak się później przekonano, zabili ich i zjedli Arabowie. W innych stronach pojawiła się liczna banda ludożerców, którą posadzają o wykopywanie i pożeranie trupów. —

#### Rozmaitości.

— Sprawozdanie wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych za miesiąc marzec 1868. Towarzystwo rozszerzyło się po koniec marca br. na 58 powiatów, a mianowicie na powiaty: Bochnia, Bohorodeczany, Bóbrka, Borszczów, Brody, Brzeżany, Brzozów, Bucacz, Chrzanów, Cieszanów, Czortków, Dąbrowa, Drohobycz, Gorlice, Gródek, Horodenka, Husiatyn, Jarosław, Jaworów, Jasło, Kalusz, Kamionka, Kołomyja, Kraków, Krosno, Limanowa, Lisko, Lwów, Mościska, Nadwórna, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Podhajce, Pilzno, Przemysł, Przemysław, Rawa, Rohatyn, Ropczyce, Rudki, Rzeszów, Sanok, Sambor, Sokal, Staremiasto, Stanisławów, Stryj, Tarnów, Tarnobrzeg, Tlumacz, Turka, Wadowice, Zaleszczyki, Złoczów, Żółkiew, Żywiec, Żydaczów. W powyższych powiatach liczy Towarzystwo 1560 członków rzeczywistych z 2994 udziałami, 261 członków wspierających i 176 dobrodziejów. Stan gotówki po koniec marca wynosił 14.673 złr. 86 1/2 kr. Z tego nżyto 13.434 złr. 15 kr. na zakupno obligacyj pierwszeństwa kolei czerniowieckiej i siedmiogrodzkiej, wynoszących w imienną wartość 15.8000 złr. w. a. —

— Hr. Adam Potocki otrzymał koncesję na przedsięwzięcie robót przedwstępnych pod kolej od Chyrowa na Sambor do Chodorowa; — a hr. Stanisław Goluchowski równą koncesję do kolei projektowanej z Przemyśla na Sambor, Drohobycz, Stryj, Kalusz, Stanisławów i Czortków ku granicy rosyjskiej pod Husiatynem. — (C. f. Eisenb.)

— *Ol. Now.* opowiadają następujący straszny wypadek, który w okolicy wielkie zrobił wrażenie. Młynarz Beck w Lasakach pod Ołomuńcem, maż znany z uczciwości i rzetelności, dosyć zamożny, żył zawsze w stosunkach odpowiednich, chociaż oszczędnie. Podczas wojny bratniej „Niemców z Niemcami“ 1866 roku poniósł ogromną szkodę, bo dla upewnienia twierdzy ołomunieckiej wypuszczono wodę na jego pole, i czynność jego



młyna zastawiono na wiele miesięcy. Przy obliczeniu szkód wojennych, przyznano mu dosyć znaczną nagrodę 4000 złr. Ale upłynęły dwa lata, a p. Beck nie mógł otrzymać ani grosza, chociaż inni sąsiedzi i młynarze już odszkodowanymi zostali. Skutkiem tego upadł w taką biedę, że nie mógł podatku zapłacić. Upominano go, a naręcznie fantowano. Dzień 7. bm. ustanowiony był dla egzekucji sfantowania. Pocziwy młynarz, który dotąd nie miał żadnych kolizji z urzędami, wziął sobie to mocno do serca, nie mogąc znieść tej hańby, że majątek jego ma przyjść na bęben, za niezapłacenie podatku. Gdy przyszła urzędowa komisja, znalazła go już bez życia. Zastrzelił się w altanie swego ogródka, napisawszy wprzód na drzwiach kredą te słowa: „Mam 4000 złr. sprawiedliwie do żądania, 460 złr. podatku jestem winien, — jest to sprawiedliwie? moją żywność mi sprzedawać — jest to sprawiedliwie? Z Bogiem! Beck.“ —

— *Nar. Listy* podają różne historyjki, odnoszące się do czasów inwazji pruskiej. Kiedy urzędnicy cesarscy puciekali, mieszkańcy naturalnie nie mogli uiścić podatków, a teraz urzędy żądają opłat za zwłokę. Indziej nie można było dostać stępli, i czyniono podania bez stępli, i za to teraz ściągają opłaty. —

— W Wiedniu wielkie wrażenie sprawiły dwa samobójstwa. Słynny i powszechnie poważany architekt wiedeński *Van der Nüll*, który wybudował w Wiedniu najwspanialszy gmach opery, po ukończeniu swego dzieła odebrał sobie życie. — Drugie samobójstwo popełnił dyrektor *Werner*, który stał na czele stowarzyszenia akcyjnego, jednego z największych browarów wiedeńskich pn. *Schellenhofera*. Piwo tego browaru miało wielki odbyt, jednakże rachunki prowadzono nienależycie, pokazał się niedobór 470,000 złr., i skutkiem tego dyrektor pozbawił się życia.

— D. 11. bm. spadł znaczny śnieg około Wiednia. Przy tym była wielka burza, która poobalała i potargała telegrafy. —

## Z Cieszyna.

— *Interpelacja* do wydawców „Nowego Czasu.“ — Przedsiębiorcy wydawnictwa nowego czasopisma polskiego krążą się z nieustanną gorliwością około swego dzieła. W Cieszynie profesorowie Niemcy biegają po gospodach, kawiarniach i domach z listami subskrypcyjnymi; w okolicy rozesłano podobne wezwania, i wszędzie wymuszają przedpłaty. Środki bądź tym sposobem wymuszone, bądź dobrowolnie złożone, posiadają więc nasi nowiutscy przyjaciele polszczyzny. Nasi ziomkowie tymczasem kręcą tylko głowy nad tem, nie pojmując: z kąd goli Niemcy albo lubiący się dotychczas przyliczać do Niemców nabrali tyle zapału do piśmiennictwa polskiego? co ich do tego spowodowało? albo jaki ich cel? — Abyście więc ich powody i zamiary z góry wyrozumieli i na nie bacznie być mogli, podajemy wam rodacy niektóre zapytania, które wam do wydawnictwa przyszłego „Nowego Czasu“ zrobić wypada. Z tego zrozumiecie, czy „Nowy Czas“ będzie dla waszego dobra pracował, albo czy was chce tylko podejść.

Zapytujcie się: Czy „Nowy Czas“ i jego przyjaciele żądają, aby równouprawnienie, zaręczone ustawą zasadniczą państwa, stało się prawdą? — Czy „Nowy Czas“ będzie chciał, aby w urzędach i sądach księstwa cieszyńskiego, jak tego dobro ludu wymaga, urzędowano po polsku, tj. aby urzędy i sądy w mowie i piśmie ze stronami polskimi używały języka polskiego i tylko po polsku do nich pisały? jako też aby urzędnicy doskonale po polsku unieśli? — Albo czy „Nowy Czas“ oświadczy, że urzędowanie polskie z ludem polskim jest niepotrzebne i w urzędach i sądach ma jak dotąd pozostać język niemiecki jako panujący? — Czy „Nowy Czas“ będzie chciał, aby w szkołach naszych naszej młodzieży polskiej wykładano nauki w języku polskim, a to nie tylko w szkołach ludowych, ale i w gimnazjach? — Albo czy wam będzie wmawiał, że nauka polskiego języka i wykład nauk w polskim języku są niepotrzebne? — Czy „Nowy Czas“

będzie popierał życzenia, aby w gimnazjach cieszyńskich rozszerzono naukę języka polskiego stosownie do koniecznej potrzeby? aby przynajmniej kilka przedmiotów, a na teraz już choć naukę religii wykładano w polskim języku? — Czy pp. profesorowie gimnazjalni nie umiejący po polsku, a tyle czynni dla tego nowego czasopisma, zechcą mieć wykłady w polskim języku? — Czy „Nowy Czas“ będzie stał na tém, abyśmy z naszych szkół dostawali doskonałych w polskim języku kaznodziej, nauczycieli i urzędników? — Czy „Nowy Czas“ zechce głosić zasadę, aby wyświadczone, sprawiedliwość narodowości, ponieważ tym sposobem jedynie oświata a z nią dobrobyt ludu się wzmacnia?

Tych kilka pytań wystarczy, abyście ziomkowie wybadali dążność „Nowego Czasu.“ Jeżeli „Nowy Czas“ będzie żądał równouprawnienia narodowości naszej, a mianowicie wymierzenia jej sprawiedliwości w urzędach i szkołach, wtedy zgoda z nim, bo będzie się domagał tego, czego i my się domagamy. — Pobudka powstania tego czasopisma jednak nie daje nam gwarancji, że taki będzie program jego. Gdyby więc przeciwnie pokazał dążności, wtedy powinniście zrozumieć: że chce zachować dotychczasowy stan, mianowicie panowanie niemieczyny nad polszczyzną a nie równouprawnienie i sprawiedliwość dla narodowości; że chce lud polski utrzymać w dotychczasowym niedołęstwie i ciemnocie, że w ten sposób chce z naszego ludu zrobić holotów albo po naszymu holotę, któraby jedynie za podnózek obcym zachciankom służyć miała.

Jeszcze na jedno zważajcie przy owym „Nowym Czasie.“ Badajcie, jak się będzie zachowywał względem religii: czy okaże się neutralnym? albo czy zechce być organem niebezpiecznych wichrów nowoprotestantyzmu z Bielska rozszerzanego? Lecz tę materję zostawiamy czujności duchownych stróżów. —

— P. filozofji doktor *Haase*, pastor w Bielsku i senior zborów śląskich, otrzymał od uniwersytetu w Heidelbergu w Niemczech *honoris causa* tytuł doktora teologii za zasługi, które sobie słowem i piśmem w obronie „wolności protestanckiego kościoła“ zjednał. — Dziwna! my tu w bliskości tych jego zasług nie widzimy, ho ani nikt nie wie, żeby wolność protestanckiego kościoła w Austrii za czasów p. dra była zagrożoną; chyba że się to ma odnosić do przewrotnych zasad, jakie „*Neue protestantische Blätter*“ p. dra *Haase*go głoszą. Nie uznał tych zasług ani właściwy wiedeński fakultet teologiczny, kiedy panu drowi *Haasemu* dał znaną odpawę. —

— Z *Drogomyśla* doszła nas bardzo miła wiadomość. Zamierzają tam założyć i urządzić Czytelnię wiejską, aby w niej zamiast w szynkowni wódkę, w szlachetniejszy sposób, czytaniem lub też pogadanką o rzeczach poważniejszych niekiedy się zabawić, a wypożyczaniem książek z biblioteki, jaką też ze składek założyć i powiększać chcą, podawać gospodarzom i dorastającej młodzieży środki do dalszego kształcenia się. Na cel założenia biblioteki zapisał przed 4 laty zmarły siedlak *Paweł Brus* 50 złr. Na lokal Czytelni chce zacny nauczyciel tamtejszy p. *Andrzej Grześ* odstąpić jedną z izb pomieszkania swego. Wielebny ksiądz *Andrzej Drost*, pastor tamtejszy, który każdą dobrą sprawę ile można popierać usiłuje, widząc że Czytelnia, jaką założyć zamierzają, do duchowego rozwoju mieszkańców gminy przyczynić się może, popiera ten zamiar szlachetny. Światlejsi obywateli gminy okazują dobre chęci a zamożniejsi radą i czynem do osiągnięcia celu zamierzonego przyczynić się nie omieszkają. — Witamy z radością te dobre chęci i szlachetne zamiary *Drogomyślanów*, i szlemy im z szczerego serca polskie: szczęść. Boże! w nadziei, że wkrótce dowiemy się o Czytelni już założonej. — Cieszy nas bardzo i to, że zarządca dóbr książęcych w *Drogomyślu*, p. *Edward Malatek* daje dowody swęj przychylności do ludności, pomiędzy którą pełni obowiązki swego zawodu. Na jednym z posiedzeń gminnych postawił wniosek, aby gmina własnym kosztem utrzymywała jakie czasopismo, rozumie



się polskie. Dawniej zarządcy dóbr okazywali naprzeciwko ludności polskiej najzupełniejszą obojętność, gdzie indziej stawiali po stronie jej wrogów, lub uważali ją tylko za prostego robotnika. O uszlachetnieniu téjże ludności, na któreby, jako wyżsi pod względem oświecenia niezawodnie wpłynąć mogli, ani się im nie śniło. Oby ten przykład był przepowiednią zmiany w usposobieniu i zarządców innych. Podobna zmiana wyszłaby na korzyść ich własną, na korzyść państwa, któremu służą, i na korzyść ludności, pomiędzy którą mieszkają. — Nareszcie zapisujemy, że dzierżawca gospody i sklepu w Drogomyślu, p. Wexberg, utrzymuje dla użytku gości swoich czasopismo polskie Gwiazdkę. Cieszy nas i ten przykład z dwóch przyczyn. Po pierwsze dlatego, że panu Wexbergowi nie idzie li tylko o kieszeń swych gości, ale o to, aby goście w gospodzie jego znaleźli nie tylko środki na zabicie ducha, lecz raczej środki na jego wykształcenie. Ktokolwiek zna stosunki na naszym Śląsku, ten wie że karczma jeszcze jest u nas chorobą zaraźliwą. Jednakże karczem poprostu usunąć nie podobna, chodzi tylko o to, aby karczma nie była prostą karczmą, zbiorowiskiem rozpusty, zepsucia i szpetności, ale żeby była taką, gdzieby każdy porządny człowiek bez narażenia się na utratę nazwiska człowieka porządnego, mógł zagościć, słowem, chodzi o uszlachetnienie karczmy. To zależy nietylko od gości, ale przeważnie od samych właścicieli i dzierżawców gospód. A że p. W. zrozumiał takie uszlachetnienie swęj gospody, na to dowód owo wyżej wspomniane zaprowadzenie czasopisma polskiego w swęj gospodzie. — Jeszcze inna przyczyna, dla czego o tém się rozpisujemy. Ślązacy mojegoż wyznania są po wsiach zwykle reprezentantami i narzędziami germanizmu, lecz tém stawają się żywiołem obcym pomiędzy nami, przeciwnikami naszej narodowości. P. Wexberg zaś, ntrzymując czasopismo polskie, daje dowód, że nie chce być tylko narzędziem obcego żywiołu, tylko pasożytem, ale że chce być rzeczywistym obywatelem na Śląsku i chce zadosyć uczynić obowiązkom obywatelskim swego kraju. — Oby ten przykład przychylnego nam usposobienia w sercu wyznania mojegoż, był zapowiedzią zmiany umysłów u wszystkich Izraelitów na Śląsku. Wyszłoby to na ich dobre, bo zasłużyliby sobie na uszanowanie u ludności, pomiędzy którą żyją. —

Z *Próchnój* dowiadujemy się, że okazują się tam chęci do utworzenia stowarzyszenia rolniczo-gospodarskiego. Powiadają ci, którzy takie dobre chęci mają, że byłoby to lepiej zejść się razem i pomówić statecznie o rzeczach gospodarskich i innych, niż siedzieć przy wódce lub piwie, a klócić się i trwonić majątek, czas i zdrowie. Cześć wam szlachetni gospodarze, którzy macie podobne zamiary; cześć wam, że poczuwacie się do obowiązków obywatelskich. Już to na Śląsku wiadomo, że *Próchnianie* zwinni i zdolni, do nie lada czego, więc kiedyście myśł szlachetną powzięli, to i wykonać potraficie. Jeżeli zaczniecie, może i w innych wsiach coś pomyślą, a potem razem z innemi szłoby łatwiej; tylko zacząć w dobrej wierze! —

— Kilku nauczycieli księstwa Cieszyńskiego zamierza wydawać litografowany miesięcznik, wyłącznie dla interesów szkół ludowych tegoż księstwa. Czasopismo to ma w sobie mieścić: a) ważne sprawy z życia szkolnego, b) rozporządzenia, c) konkursy, d) przemiany nauczycieli, e) wspomnienia pośmiertne, f) rozmaitości i g) ogłoszenia książek i pism pedagogicznych. Czysty zysk ma się układać na fundusz dla wspierania nauczycieli w potrzebie będących, co się później oznaczy. Jeżeli się komitet do ostatniego maja z naddozorstwem i innemi korespondentami porozumie, wydzie pierwszy *Ner* z dniem 1. lipca br. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 11 kwiet.: pszenica (83 ft.) 6 zł. 75 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 60 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 6 kr., owies (48 ft.) 2 zł. — kr., ziemniaki 1 zł. 30 kr., masło 50 kr.

Drukiem Karola Prochaski.

## Od redakcji.

Szanownych Czytelników, którzy jeszcze przedpłaty nie uiścili, upraszamy usilnie, aby nadesłania nie odwlekali.

Z poczty Tarnów d. 13. kwietnia odebraliśmy w liście prenumeracyjnym 2 złr. 30 kr. bez wyrażenia wewnątrz od kogo; upraszamy o zawiadomienie.

Poszukuje się **O W C Z A R Z A** z dobremi zdatnego świadectwami. Takowy zgłosić się zechce do redakcji Gwiazdki Cieszyńskiej.

Siedemnasta  
**Gra towarzyska na c. k. losy państwowe**  
**Z roku 1854**  
do której każdy przystępujący wpłatę **10 złr.** złożyć powinien.  
Po złożeniu wpłaty **10 złr.** poczyna się prawo grania  
na podstawie **biletu udziałowego** z oznaczeniem **wszystkich losów.**  
Każdy uczestnik  
otrzyma c. k. los państwowy 4% z roku **1854** po **250 złr.**  
do własnego posiadania, gdy ostatnią (24tą) ratę uiści.

Dom bankowy  
**Jana Rosnera w Cieszynie.**

**Chłopca** do nauczenia się piekarstwa przyjmie  
**Karol Gorgosz, w Cieszynie.**

**Dla szczególnej uwagi cierpiących na rupturę.**

Słynny **balsam na rupturę** (urwanie), którego wielką wntość i w Paryżu uznano, a który od wielu lokarskich znakomitości został doświadczony, i w wielu tysiącach przypadków szczęśliwe kuracje uskutečnił, jest do dostania każdego czasu listownie wprost u podpisanego, pudełko po 4 złr. w. a., za nadesłaniem téj kwoty, ponieważ przekaz pocztowy nie ma miejsca. Dla ruptury niezastarzalej wystarczy jedno pudełko.

**J. J. Kr. Eisenhut in Gais, bei St. Gallen (Schweiz).**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **P. Stalmach.**



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.  
Rocznik 21.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. następ-  
nie za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku  
dnia 28. marca.

## Przygody wychodźców polskich w Paryżu.

Podług prawdziwego zdarzenia opisała E. z K. P.

XVII. (Ciąg dalszy.)

Zerwał się z fotelu i jednym skokiem stanął przedemną. — Te żarty za daleko posunięte, stają się nudne i nieznośne! zawołał. — Nie żartuję wcale mój panie, odpowiedziałam, te dwadzieścia tysięcy, które odebrałam za moje sprzedane djamenty, uchroniłam przed tobą dla mojej córki. Są one zapisane dla niej aż do jej pełnoletności, i ani tobie ani mnie nie wolno już jest ich naruszyć. — Śmiertelna bladeść okryła jego oblicze, usta drżały konwulsyjnie, oczy błyszczały ogniem szatańskim. Złękłam się tego widoku, tak, że musiałam odwrócić głowę. — Ty nie mówisz prawdy! krzyknął, oddawaj te dwadzieścia tysięcy franków, jeżeli życie ci miłe! — Nie mam ich, są one dobrem mojej córki. — Ale ja je muszę mieć! zawołał, rzucając mnie na ziemię i kopiąc nogami. — Zabij mnie jeżeli chcesz, ale pieniędzy tych dać ci nie mogę; wołałam jeszcze pod jego razami, które w swą zjadłość silnemi dłońmi na mnie sypał. Wielki Boże, co się działo ze mną!

Nie wiem jak długo wywierał tak swoją zemstę nademną, bo zgnębiona nadmiarem bólesci zemdlalam. Gdy przyszedłam do siebie, leżałam w łóżku otoczona moimi kobietami. Pierwsze moje zapytanie było, czy hrabia jest w domu, i wielką czułam ulgę, gdy mi powiedziano, że zaraz, gdy wyszedł z mego pokoju, udał się na pocztę i odjechał. Dwadzieścia tysięcy dla mego dziecka były uratowane. — Nie pomyślałam nigdy o tem, aby przez uprzejme obchodzenie się z moimi podwładnemi przywiązać ich do siebie. Moja wyniosłość, gniew i kaprysy czyniły mnie nieznośną im, dla tego też moje nieszczęście nie wzbudzało w nich żadnego współczucia; a gdy w kilka dni po ucieczce mego męża, urzędnicy sądowi przyszli zabierać wszystkie sprzęty za długi, które on bez mojej wiedzy porobił, nie szczędzili mi oni poniżeń w rozmaitym sposobie, i mścili się jak mogli za krzywdy, które im dawniej wyrządzałam. Hrabia Esteran oszukał mnie nawet, mówiąc, że meble w hotelu dla mnie pozostaną. Byłam więc wygnaną z mego domu, i nie pozostało mi nic, jak trochę ubiorów z dawnego przepychu. Te sprzedawszy byłam w stanie najać sobie to nędzne pomieszkanko na piątym piętrze, w którym już od dwóch lat

żyję. Odebrałam Aurelję z pensjonatu, aby ją do tego nędznego przeniesić mieszkania. Miała wtenczas lat czternaście. O! był to okropny dzień dla mnie, gdy ją tu po raz pierwszy przywiodłam! A jednak dobre to dziecko nie wyrzekło ani słowa skargi. Ona jest tak pobożną, że łatwo jej było poddać się woli Boskiej.... Maluje ona dobrze kwiaty, właściciel tego domu zatrudniał ją robotą, która przez czas niejaki starczyła nam do wyżywienia, ale od pół roku ja zachorowałam, i ona musiała poprzestać zatrudnienia tego dla pielęgnowania mnie, a robotę dano komu innemu. Tak nędza wzrastała coraz bardziej; wszystkie rzeczy, które nam były pozostały, musiałyśmy posprzedać, a moja biedna Aurelja wycieńczona czuwaniem nademną, głodem i kłopotem upadnie też pewno niedługo pod tyłu cierpień ciężarem."

Gdy Marja przestała czytać, pani Lorimer kazała podać sobie pugilares dość elegancki, i oddała go Marji mówiąc: „Tutaj znajdują się papiery, które mojej córce będą potrzebne, gdy zostawszy pełnoletnią odbierać będzie ową uratowaną dla niej sumkę. Jest to cała puścizna tej, dla której dziad i ojciec pozostawił cały milion tak skrzętnie zapracowany! Oh moje błędy były zbrodniami! Czyżby Bóg mógł mi je przebaczyć?“ — Niestety Marja powtórzyła mimowolnie: „Tak, twoje błędy były zbrodniami.“ Postępowanie bratowej tak jej się zdawało występne, że nie mogła wcale dobrać wyrazów, aby ją podnieść z głębokiego zwątpienia, w którym ona się znajdowała; wołała pozostawić to światłu kapłanowi, którego za pozwoleniem chorą przywołano około wieczora.

Spowiedź chorą była długą, i musiała być bolesną dla tej, która najgłębsze rany swojej duszy odsłonić musiała. Nie mogła tutaj nic ndawać ani zakrywać. O jak to trudny obowiązek dla tych, którzy przywykli kłamać przed sobą samym. Gdy sługa Boży opuścił panią d'Esteran była ona w największym wzruszeniu; słaby rumieniec okrywał jej lica, i powtarzała często: „Co za akt, o mój Boże, co za akt!“ — Prosiła córki aby jej czytała głośno psalmy pokutne, i kazała sobie powtarzać często psalm 50 Miserere mei i psalm 129 de Profundis. Resztę nocy przepędziła na modlitwie. Nazajutrz bardzo wczesnie kapłan powrócił znowu, i zdawał się być zadowolony z usposobienia, w jakim znalazł chorą. Cały ten dzień był uroczysty; chora miodliła się ciągle, wyjąwszy chwile, kiedy jej psalmy po-



kutne czytano. Około wieczora prosiła, aby jęj czytano litanję przy umierających, i od tęg chwili zdawała się zajęta jedynie wiecznością, która się przed nią otwierała. Noc przeszła na modlitwie, ale nad ranem powieki chorąg zamknęły się i przez kilka godzin spoczywała snem spokojnym.

Potém obudziła się i rzekła: „Śniło mi się, że Bóg mi przebaczył.“ — Sługa Boży powrócił do nięj po raz trzeci, i dał jęj nakoniec to szczęśliwe rozgrzeszenie, które jęj pozwoliło przyjąć chleb anielski na drogę żywota, i jak gdyby czekała tylko za tęg szczęściem, położyła rękę Aurelji w rękę Marji, i po krótkim pożegnaniu skonała spokojnie.

### XVIII.

Marja wzięła do siebie sierotę. Kazimierz i Tadeusz zatrudnili się ostatnią przysługą dla zmarłego, i pogrzeb jęj był skromny ale przyzwoity. Cała rodzina przybrała żalobę. Boleść młodej dziewczyny była nieograniczona; jęj matka była jedynym przedmiotem jęj przywiązania; dotychczas nawet kilkoletnie rozłączenie nie zdołało osłabić tego uczucia, a teraz po jęj śmierci zdawało się, że całe serce młodej dziewczyny zstąpić ma z matką do grobu. Ale oznaki czułości, które odbierała od swojej nowej rodziny, były tak liczne i tkliwe, że biedna Aurelja poznała wkrótce, że będzie mogła swoją ciotkę pokochać jak dawniej matkę kochała.

Pani Dast przeniosła się do swego nowego pomieszkania, Marja pozostała sama z Aurelją, której piękne przymioty rozwijały się coraz bardziej. Szczęśliwsza niż kiedykolwiek w przeszłości, pomimo straty, którą poniosła, młoda dziewczyna odzyskała znowu swą czystość i piękność. Mogła znowu zajmować się muzyką i malarstwem, a jęj zatrudnieniaienne tak były rozsądnie rozrządzone, że mogła kilka godzin poświęcić przyjemności i rozrywce. Mówiła ona z łatwością po angielsku, jęj kuzynowie, którzy także uczyli się tego języka, korzystali przy nięj wiele. Zapoznana w domu państwa Dobrzyńskich Aurelja, bardzo była od nich lubiana, a gdy przeminął czas jęj żaloby, była od nich zapraszana na każde świetne zgromadzenie, które się często w domu wielkiego odbywały artyści. Jęj ciotka była zawsze przy nięj; gdy Aurelja grała, Marja siedziała przy nięj z robotą, gdy przeciwnie Marja zajęta była zatrudnieniami domowemi, Aurelja dzieliła jęj prace. A dobra ciotka powtarzała często całując jęj śliczne czoło: „O jak to dobrze mieć córkę, ileż to szczęścia domowego jest jęj się winno, o którym się niema wyobrażenia mając tylko synów.“ Pani Dast, która je często odwiedzała, wzdychała za chwilą, w której jęj córki powrócą z pensjonatu i będą dla nięj tęg, czem Aurelja dla Marji.

Dok. nast.

## O Wasserpolakach.

Mowa powiedziana zeszłego roku na zabawie narodowej w Suchąg przez Jerzego Badurę. (Dokończenie.)

Wasserpolakami stawają się po drugie i ci, co nie znają godności swego narodu i samych siebie. Oni myśleli, że tego narodu trzeba się wstydzić. Ale pytam się dlaczego? — Czy może dla języka? No! o języku nie chcę mówić, bo czy nasz język polski, którym i tu na Śląsku, którym i tu w Suchąg lud polski mówi, czyliż on jak i inne słowiańskie języki nie jest pełny, nie jest rzewny, nie jest silny, nie jest dźwięczny, nie jest miły?

Tóg czy może dla kultury? Nie wiem, jakaby mieli Niemcy kulturę, gdyby w takie okropne byli weszli nieszczęścia i cierpienia, w jakie wszedł naród polski, nie wiem coby z niemi i z ich kulturą było się stało?

A czy może mamy się wstydzić tego, że nie panujemy, że nie rozkazujemy innym narodom? — O Panowie! rozkazywać, panować, pracą i krwią drugich żywić siebie, to nie trudna rzecz, kiedy wolno użyć przemocy i podstępów. Ale wymierzyć każdemu sprawiedliwość, ale spełnić Chrystusowe przykazanie o miłości, nie chceć nad innym panować, i nie chceć zguby narodu drugiego, jakto zguby naszego narodu chcę, to honor, a to też trudna rzecz! Więc nie panujemy światu całemu, ale polska myśl o niepodległości, wolności, braterstwie i federacji narodów zapanuje światu całemu i wtenczas, gdyby Polaków do walki już nie stało! — A czy tego wstydzić się mamy? — Tóg może służyć musi nam na wstyd ta rzecz, żeśmy niewolnikami, żeśmy sługami tyranów? O Szanowni Rodacy! obejrzyjcie się po kuli ziemskiej. Na każdym miejscu, gdzie krew przelewano za wolność każdego z narodów, gdzie na wolność orano i krwią polewano ziemię, tam walczyli i Polacy. A potém, czyście to nie słyszeli kiedy o sznienicach, na których dla wolności wisieli Polacy? a czyście nie czytali kiedy o więzieniach okropnych, gdzie dla wolności męczono Polaków mękami, jakie tylko dzieć i zwierzęcość mongolska wymyślić zdoła? a czyście nie słyszeli o kopalniach i łodowatych Sybiru krajach, dokąd dla wolności na wygnanie pędzono stadami w łańcuchy skutych Polaków: mężczyzny, kobiety i dzieci? A czyście nie słyszeli o tęg, że ci co nie chcieli poddać się tyranom, musieli uciec z kraju Polski i rozbiedz się po całym świecie? A czy nie wiecie, że już blisko sto lat Polacy walczą z dziećą azjatycką o wolność, a chociaż upadają jak martwi, to zawsze zmartwychwstają z grobu? Więc nie jesteśmy Polacy sługami niewolniczymi, ale obrońcami wolności; a tego czy wstydzić ham się wypada?

Potém zarzucają nam co nas najbardziej boli, bo zarzucają nam inni bracia Słowianie, że my wolności chcemy tylko dla siebie, a nie dla nich. To rzecz bardzo drażliwa, a może i tu trzeba prawdę powiedzieć. Są w świecie słowiańskim dwie osie, koło których cały



świat sławiański się obraca, niemi są Moskwa i Polska. — Moskwa to potęga i gwałt, Polska dziś słaba lecz dążąca do wolności. Że w Moskwie inni Słowianie widzą kęs siły, dlatego nie widzą w niej gwałtu i niewoli; a że w Polsce widzą dziś słabość, nie widzą w niej dążenia do wolności, stawają przeciwko Polakom a rzucają się w objęcia Moskwy. A że Polacy razem z niemi nie chcą Moskalom i Prusakom palić kadzidła, to powiadają, że Polacy nie są Słowianami, ale są wrogami Słowianów. Iuni bracia nasi Słowianie powiadają, że Moskale też to bracia Słowianie! No dziękuję za takich braci. To mi brat który morduje naród sławiański, naród polski! A jaka to tam wolność w tej Moskwie! Katolik nie śmie być katolikiem, ani ewangelik ewangelikiem, ale wszystko musi porzucić wiarę ojców i przechodzić na prawosławie! Nie wiem czyby czeski lud miał to za wolność! Polakowi nie wolno być Polakiem, ale musi porzucić język swych ojców i uczyć się moskiewskiego. Nie wiem czyby czeski lud sobie życzył takiej wolności. Więc tak się sprawa ma: jeżeli wszyscy Słowianie idą za Moskwą, a tym samym pokazują, że się cioszą nad boleściami Polski, to są przeciwko nam a my przeciwko nim, bo oni wtenczas nie chcą wolności, ale chcą knuta i uczyć się służaltwa. Ale wtenczas nie mamy powodu wstydzić się tego, gdy nam powiadają, że nie chcemy ich wolności, bo to leż, bo to potwarz, bo to woda na młyn moskiewski.

Szanowni Rodacy! kiedyż więc nie mamy nijakiego powodu wstydzić się, ale raczej mamy przyczynę chlubić się naszym polskim pochodzeniem, to jakże to można sobie wyjaśnić, że u nas tyle Wasserpolaków?

Powiem ostre słowo, ale prawdziwe: przyczyną wasserpolaństwa jest zepsucie. Gdzie znika narodowość, tam jest zepsucie, gdzie się zepsucie pojawia, tam narodowość znikać już musi. Niknącą narodowość znamionuje nieposzanowanie rzeczy niegdyś uroczystych; zepsuciu towarzyszy zbytek coraz większy przy coraz większym ubóstwie. Każdy jest zdrajcą w oczach innych, jedni posądzają i czernią drugich, wszyscy źle myślą o wszystkich. Człowiek nie zepsuty nigdy nie stanie się Wasserpolakiem, a nikomu by się nie udało nas zwasserpolańczyć, gdyby nie potrafił nas zepsuć. A do zepsucia narodu posługują dwie rzeczy: ciemnota i próżniactwo. Próżniactwo napotykamy u pojedynczych ludzi u nas bardzo często, ale dałoby się temu zapobiedz, gdyby i ciemnota nam nie zagrażała, gdyby ten lud wiedział, jakie ma w świecie spełniać zadanie. Ciemnota zagraża nam z szkół niemieckich, nam trzeba szkół polskich, bo w szkołach polskich synek chłopski nie potrzebuje marnować czasu na nauczanie się języka, lecz ten czas może poświęcić nauczaniu się tego, co na rolę swą potrzebuje, czego mu trzeba do gospodarstwa, do rolnictwa, do przemysłu itd., tylko w polskich szkołach, z ust polskiego nauczyciela dziecko

polskie biorąc naukę, może kształcić serce i umysł. Gdybyście się którego Niemca spytali, czy też to prawda co wam tu mówię o szkołach itd., to wam ręczę, że wam powie, iżem głupstwo mówił, a jaki szpieł może doniesie, iż tu dziś rewolucję robimy, ale mniejsza o to! Kiedy Niemcom u nas w polskim kraju wolno robić lampartje i powiadać niemieckopatrjotyczne mowy, dla czego by nam Polakom we własnym kraju nie było wolno pomówić o tym, co u nas złe, czego byśmy się wystrzegać mieli, a co jest dobre, a co pielegnować mamy.

Więc to złe, to jest wasserpolaństwo, tj. ciemnota i próżniactwo, tego wystrzegać nam się trzeba; a to dobre to zaś jest silne poczucie narodowe, więc szczerą polskość i staranie się o oświatę i pracowitość.

### Gospodarstwo i przemysł.

**Dachy cementowe.** Przed 8 laty ogłosiła fabryka Feldbachera w Linzu, że wyrabia płyty cementowe do pokrywania dachów. Z razu byli wszyscy temu sposobowi pokrywania dachów przeciwni, bo też płyty wyrabiane z początku były niekształtne, ciężkie i łamały się często. Obecnie zapatrują się inaczej na te dachy bo sprawdzono, że dachy cementowe dobrze wyglądają a są przytém najtrwalsze i najtańsze, tylko potrzeba brać odpowiedni cement i należycie go przyrządzać. Kto w ostatnich latach przejeżdżał z Salzburga do Innsbrucku, temu pewnie wpadły w oko dachy białe; są to właśnie dachy pokryte cementem. Płyty cementowe do krycia dachów wyrabiane są w różnej wielkości i w różnych kształtach. Najczęściej są używane płyty w kształcie kwadratu, czworoboku i ząbisto zakrzywionego czworoboku, którego przekrój poprzeczny ma kształt mało zakrzywionego S. Przy kwadratowych płytach znajduje się nos w jednym rogu, i każda płyta leży tak, że przekątnia leży pod prostym kątem do obdasznicy. Bardzo pożądanymi są płyty w kształcie S, gdyż są wytrzymalsze od innych, zabezpieczają dobrze od wody i wiatr nie tak łatwo je zrywa. Korzyści płyt cementowych w porównaniu z dachówkami polegają na ich większej wytrzymałości, z tego powodu mniej jest odpadku przy transporcie i przy pokrywaniu dachu, następnie oszczędza się lat i gwoździ, bo płyty cementowe mogą być dłuższe od dachówek. Mróz, śnieg i deszcz nie mają żadnego wpływu. Ich wytrzymałość jest tak znaczną, że chociaż nie są grubsze od dachówek, a znacznie dłuższe, to utrzymują człowieka bez załamania się, gdy są tylko w końcu podparte. Płyty te wyrabiane są z cementu za dodaniem znacznej ilości piasku.

D. D.

**Mąka z owoców strączkowych.** Pomiędzy środkami pożywieni między mięsem, jajami i mlekiem, zajmują owoce strączkowe ważne miejsce. Posiadają one wiele białka (tworzącego krew), i są jeszcze pożywniejsze od zboża i otrzymanej z niego mąki. Dla klasy pracującej niema tańszego i lepszego pożywienia, jak: groch, soczewica i bób; tę mają tylko niedogodność, że długo



trzeba je gotować, a ztąd wielkie zużycie paliwa i że częstokroć mimo to zostają twardemi i trudnemi do strawienia. Henryk Danr, właściciel młyna w Ulm miał wynaleźć sposób, który atoli dotąd jest jego tajemnicą, mleć owoce strączkowe i otrzymywać wyborną mąkę. Próby przedsiębrane okazały bardzo dobry wynik, przy tém oszczędza się wiele paliwa i czasu przy gotowaniu. Oprócz tego wyrabia także mąki z ryżu, owsa, ziemniaków, jęczmienia itd., które dotąd w handel tylko w Francji wchodziły, a teraz taniej i w lepszym gatunku od niego otrzymać je można. G. P.

**Młyn przenośny.** Młyn ten może być o jednym lub o dwóch gankach, a jak liczne doświadczenia pokazały, jest nadzwyczaj korzystnym. Spoczywa na dębowej podstawie, i w razie potrzeby można go z łatwością przenosić. Konstrukcja jest nader prostą; kierownictwo nie wymaga wielkich znajomości, tak że i niemłynarz może na tym młynie mleć mąkę. — Taki młyn o jednym ganku z dwoma kamieniami, mającemi 36 cali średnicy, kosztuje 475 talarów, a 550 lub 625 talarów, jeżeli kamienie 36 lub 42 cale średnicy mają. Młyn zaś o 2 gankach z cylindrem wraz z parą kamieni zwykłych i drugą parą francuskich kosztuje 1000 tal. Za pomocą francuskich kamieni można w takim razie zboże szrotować, a za pomocą zwyczajnych i cylindra można mleć najdelikatniejszą mąkę. — Młyn ten polecenia godny, mianowicie w okolicach, nieobfitujących we wodę, gdzie całe gminy mogłyby sobie takie młyny zakupować. Młyn ten o jednym ganku porusza się za pomocą menażu, a o dwóch gankach najlepiej wodą lub parą w ruch wprawiać. Młyn taki jest do nabycia u Götjesa, Bergmana et Comp. w Reudnitz pod Lipskiem w królestwie saskiem. —

### Jura i Jánek.

*Jura.* (wychodząc z golarni, spotyka Janka wychodzącego z kawiarni). Jáńku! a to ty w cylindrze? zkądżeś go wziął? abo czyś oszalał, że się nadstawiasz taką maśnicą? Czy chcesz może być redaktorem „Nowego Czasu“?

*Jánek.* Nie wymyślaj — mam swoją szpekulację — człowiek musi iść za światem, i zawsze na to patrzeć, co nobel i eleganco.

*Jura.* Powiedz raczej, trzeba światu zamydląć oczy, czego się nie ma w głowie, to trzeba postawić nad głowę.

*Jánek.* A co ci potem? szak nie każdy może być tak mądry jak ty, a do głupich przeca nikt należec nie chce, a tóż nadstawiać trzeba, a choćby i zajęczemi kudłami.

*Jura.* Teraz cię już rozumiem, niby tak, kiedy kto straci smak naturalny, to się mn nagotuje „Ragout aus andrer Schmaus“, czyli polówka z opłóczków abo z pommywek, jak poświadcza jeden doktor z Bielska. Taką polówkę widać i ty gotować potrafisz, choćś nie kuchárzem. Ale co się tyczy redaktorowania „Nowego Czasu“, to już trudniejsza rada, bo polskich gazet nożyczkami redagować nie można, jak pewne nowe niemieckie „Blätter“ czynią, które numer w numer same mi prawie wycinkami są napelnione.

*Jánek.* No bezmałać — ale mie tam nie do tego, jách ci prawil, że mam jeszcze inną szpekulację.

*Jura.* A jaką? Może chcesz być przedsiębiorcą zielenicy? — *Jánek.* To nie. — *Jura.* Może chcesz jaką fabrykę założyć? — *Jánek.* Nie. — *Jura.* Może chcesz

robić wielki handel z Węgrami, jak będziemy mieli kolej gotową; może chcesz zrobić z Cieszyna miasto handlowe, coby tak handlowało z Madziarszagiem, jako na przykład Brody z Rusyją?

*Jánek.* Też nie, bo to widzisz każdy prawi, że u nas niema żadnego przemysłu, ani pieniędzy, tobych nie nie poradził.

*Jura.* Tóż czémże chcesz być?

*Jánek.* Gospodzkim abo szynkierzem.

*Jura.* Ha, ha, ha! Cobyś nie wyszedł z mokra?

*Jánek.* Nie mierw mi moję rzecz. Przeca jak któremu majstrowi źle idzie, ngania się o szynk; w niektórych ulicy już dom wedle domu jest szynkiem, tóż mnsi być przy tém wyżycie.

*Jura.* Wiedziálech, że w twojój głowie nie nowego nie zaświta, jeny idzie cieie, kany innych wiele.

*Jánek.* Eb! dej już raczej pokój.

*Jura.* No no!

— e —

### Przegląd polityczny.

**Austria.** W środę o godzinie 5 rano Najjaśniejsza Pani powiła córkę. Na wiadomość tę, rozesłaną z Budzina telegrafem, dano we wszystkich główniejszych miastach 21 wystrzałów działowych, a potem nastąpiły uroczyste nabożeństwa. Po wsiach mają się te nabożeństwa odbyć jutro w niedzielę.

— *Z Rady państwa.* Dnia 16. bm. zgromadził się podkomitet finansowy rady państwa dla narady nad wnioskami ministra Brestla. Sprawozdanie wypracowane przez p. Skenego opiewa: Tegoroczny niedobór jest skutkiem corocznych niedoborów, a spada teraz na naszą połowę monarchji w bardzo przeważnej części. Uгода z Węgrami nie może mieć tego następstwa, żeby jedna połowa państwa to wzięła na siebie, czemu pierwój cała monarchja nie mogła wydolać. Podatek majątkowy ze swoim konfiskatorskim charakterem dałby się niesprawiedliwić, gdyby raz na zawsze usunął to, co tak dotkliwie dolega państwu. Dlatego jest najprzód pytanie: Jak wysoki jest niedobór? Koszta długu państwowego wynoszą 160<sup>0</sup>/<sub>10</sub> milionów, z czego Węgry 30<sup>0</sup>/<sub>10</sub> milionów placą, tak że na naszą połowę przypada 130<sup>0</sup>/<sub>10</sub> milionów. Oprócz tego Węgry zobowiązane są dopłacić także 2 miliony na pokrycie strat w monecie i papierach. Licząc jednak wedle ilości mieszkańców, powinneby Węgry płacić 47<sup>0</sup>/<sub>10</sub> milionów złr., a nie 32<sup>0</sup>/<sub>10</sub>, jak to jest w rzeczywistości, a więc Węgrzy w obec nas są o 15 milionów w zysku. P. Brestl oblicza ztąd wynikający niedobór naszej połowy na przeszło 50 milionów; lecz faktycznie wynosi niedobór 72 milionów, który bieżącemi dochodami pokryty być nie może. Wnioski finansowe ministra nie są w stanie przyprowadzić gospodarstwo państwowe do ładu, i podatek majątkowy dlatego jest nieusprawiedliwiony. Już teraz obciążenie obywateli austriackich jest bardzo wielkie, jak to najdowodniej okazuje się z zestawienia podatków pruskich z naszymi. W roku 1865 płaciło 18 milionów poddanych pruskich 188<sup>0</sup>/<sub>10</sub> milionów złr. podatków. Nasza zaś połowa monarchji austriackiej licząca 19<sup>0</sup>/<sub>10</sub> milionów mieszkańców musi płacić 231<sup>0</sup>/<sub>10</sub> milionów złr. Wypada więc w Prusach 6 złr. 6 kr. podatku na głowę, w naszej połowie Anstrji zaś 11 złr. 82 kr., to jest o 5 złr. 20 kr. więcej na jedną głowę. Należy więc zarzucić myśl podatku majątkowego. Podatek ten jest zupełnie niewykonalny, przygucbiłby ruch pieniężny, pieniądz stałby się rzadszym i droższym, a egzekwowanie podatku wywołałoby w masach



oburzenie. Sprawozdanie orzeka w końcu: My nie mamy obowiązku ponosić większe ciężary jak Węgrzy; niedobór jest większy niż cyfra podana przez ministra; projekta ministra nie zaradzą niedoborowi finansowemu; podatek majątkowy należy odrzucić.“ — Uchwalała podkomitetu zrobiła takie wrażenie, iż w Wiedniu powstała pogłoska, że p. Brestl i nawet całe ministerstwo wystąpi z swego urzędu.

Na posiedzeniu Izby poselskiej d. 20. bm. minister finansów przedłożył następujące wnioski: względem zmiany opłat konkursowych, względem bicia monety zdawkowej (drobnej), i względem zmiany podatku z wódki i piwa. Przyjęto także wniosek względem uporządkowania i zniżenia taryfy na kolejach żelaznych. — Co do projektu ustawy o biciu nowej monety zdawkowej, orzeka on: Ministerstwo wiedeńskie ma się porozumieć z węgierskim względem ściągnięcia papierowych 10krajcarówek. Zamiast tych ma się wybić zdawkową monetę srebrną za 12 milionów złr., z czego przypada na kraje niewęgierskie 8,400,000 złr., na węgierskie 3,600,000 złr. Nowa zdawkowa moneta srebrna składać się będzie z 20krajcarówek, 10krajcarówek i 5krajcarówek. Dwudziestokrajcarówki mają zawierać  $\frac{5}{10}$  części czystego srebra, a  $\frac{5}{10}$  części miedzi; dziesięciokrajcarówki zaś  $\frac{4}{10}$  części srebra a  $\frac{6}{10}$  części miedzi; nareszcie pięciokrajcarówki  $\frac{350}{1000}$  części srebra, a  $\frac{650}{1000}$  części miedzi. —

Na posiedzeniu czwartkowym prezes Izby wyraził radość z powodu szczęśliwego rozwiązania N. Pani, a Izba uchwaliła wysłać do niej deputację z podziękowaniem. Potem toczyły się dalej rozprawy nad różnymi po większej części już dawniej rozpoczętymi przedmiotami. —

— Czeskie dzienniki piszą, że od roku 1818 dotąd sprzedano przeszło 50 dóbr w Czechach, należących koronie czeskiej. Pozostają jeszcze 4, to jest: Zbirów, Stare Sedlo z Hradkiem, Jacbimów i Sławków, które teraz minister Brestl także chce sprzedać. Czesi protestują przeciw takiemu gospodarstwu rakuskiej centralistów, i głoszą, że nie pozwolą, aby te resztki majątku narodowego pozbyto. Odwołują się przy tym na ustawy zatwierdzone przez dawnych królów czeskich, które orzekają, że dobra korony czeskiej nie śmiały być nigdy sprzedane. —

— Prazka „Politik“ donosi, że między władzami politycznymi a wojskowymi toczą się rokowania o dostarczenie znacznej ilości wojska dla przymusowego ściągania podatków w Czechach. Zażądana ilość wojska ma być tak wielka, że potrzeba żołnierzy urlopowanych powoływać pod broń. —

— Rada miejska we Lwowie uchwaliła jednogłośnie protest przeciw podatkowi od majątku. —

— W Korneuburgu w Rakusach odbyło się zgromadzenie, które jednogłośnie uchwaliło wystósowanie petycji przeciw podatkowi majątkowemu. Więc już nie sami Czesi i Polacy ale i Niemcy protestują przeciw temu podatkowi. —

— Rada miasta Krakowa uchwaliła przed kilku tygodniami podać żądanie do ministerstwa, aby w Krakowie ustanowiono osobną delegację namiestniczą dla zachodniej części Galicji. Przeciw takiej nchwale krakowskiej rady miejskiej protestują teraz powiaty, a nawet powiat żywiecki, najodleglejszy od Lwowa, oświadczył się przeciw niej. Między dziennikami polskimi niestety rozwinęła się z powodu tego osobista sprzeczka. Najmocniej wystąpiła „Gaz. Nar.“ przeciw takiemu

podziałowi kraju, jakiego się domaga strona moskwo-filska. Wykazuje się teraz, że niektórzy radni krakowscy, mianowicie p. Weigel za natchnieniem z Wiednia uczynili ten wniosek szkodliwy krajowi. Podobno jednak rada krakowska już cofa się, bo chce uchwałę swoją wysłać nie do ministerstwa, ale do wydziału krajowego lub do sejmu, zapewne dlatego, aby tam została zarzucaną. —

— Sejmowi węgierskiemu, na posiedzeniu d. 16. bm., minister Lonyay przedłożył projekt budżetu. Minister w półtoragodzinnej mowie uzasadniał swój wniosek. Wydatki zwyczajne mają wynosić 100,567.000 złr., przychody zwyczajne zaś 98,680.000 złr.; niedobór stanowi więc 1,887.000 złr. Wydatki nadzwyczajne wynoszą 35,348.800 złr., a dochody nadzwyczajne 47,235.800 złr. — Jeżeli więc w budżecie zwyczajnym jest niedobór, to w budżecie nadzwyczajnym okazuje się suma dostateczna do pokrycia potrzeb kraju. Szczęśliwie są Węgry, że radzą sobie bez zbytniego obciążania ludności. Mówią nawet, że ów niedobór w budżecie zwyczajnym jest tylko na oko zrobiony, kiedy niewęgierskie kraje muszą ponosić tak wielki deficyt. — Oprócz tego minister zażądał pełnomocnictwa, aby w dotychczasowy sposób mógł jeszcze dalej podatki wybierać. —

— Klub demokratyczny w Peszcie został rozwiązany, z powodu objawionych sympatyj dla Koszuta. —

— Bardzo czynny agitator Koszuta adwokat Astalos z Keczkemetu, który objeżdżając Węgry wyzywał lud mowami przeciwko panującej stronie Deaka i przeciw dzisiejszemu ministerstwu węgierskiemu, przyaresztowanym został w Felegyba. Lud chciał potem uwolnić agitatora, i przyszło do krwawego starcia z wojskiem, przyczem został jeden zabity i kilku rannych. Organa rządowe węgierskie ogłaszają też teraz różne przestępstwa, przez Astalosa popełnione. Dziwna jednak, że rząd węgierski pierwój o tych przestępstwach nie wiedział, aż gdy Astalos zaczął agitować w myśl Koszuta. Przywieziono Astalosa do Pesztu, i wytoczono mu proces o zdradę stanu i podburzanie. — Jeżeli Czytelnicy przypomną sobie, jak z drugiej strony honwedzki generał Perczel, objeżdżając także Węgry, mowami swymi na publicznych zgromadzeniach przeciw Koszutowi i jego stronie występował, — to mamy mały obrazek zapasów, jakie stronnictwa węgierskie między sobą staczają. —

— W Peszcie skazany został przez sąd przysięgłych redaktor Meszarosz na jeden rok więzienia i 400 złr. kary pieniężnej za obrazę honoru wspólnego ministra wojny. —

— Koszut ogłosił w dzienniku „Hon“, że nie przyjmie wyboru w Fünfkirchen za posła sejmowego. —

— W Kronierzyżu w zamku arcybiskupa ołomuńskiego, odbył się zeszłego tygodnia zjazd biskupów celem jakiegś narady. —

— Ruch między wyrobnikami wzmagają się w Austrii. W wielkanocnym tygodniu odbyło się w Neustadt pod Wiedniem zgromadzenie kilku tysięcy wyrobników, które między innemi uchwaliło żądanie, aby rząd zajął się sprawą wspierania robotników. — W Bernie zeszłej niedzieli odbyło się także zgromadzenie 900 robotników czeskiej narodowości którzy obradowali nad różnymi środkami polepszenia bytu klasy wyrobniczej. Między innemi uchwalono petycję do gminy miasta Berna o założenie 5 szkół narodowych czeskich w Bernie, ponieważ rozszerzanie nauki jest pierwszym warunkiem podniesienia dobrobytu między wyrobnikami, a gmina



miejska uważająca Berno za niemieckie miasto, nie troszczy się o ludność czeską. — W Pradze zaś zawiązało się towarzystwo robotników pod nazwą „Ul.“ —

**Prusy.** Sejm Związku północno-niemieckiego zebrał się d. 16. bm. po ferjach wielkanocnych i obradować ma tylko do 25. bm., ponieważ potem zjeździe się sejm cłowy. — Na posiedzeniu d. 18. bm. przyjęto wniosek Laskera dotyczący się wolności słowa w sejmach; odrzucono zaś wniosek Waldeka, by deputowanym płacono dyety. Przyjęto także wniosek, dotyczący się zaprowadzenia jednolitego postępowania karnego we wszystkich krajach związkowych. Dalej zatwierdzono prawo o zniesieniu ograniczeń co do małżeństw. —

— Polacy z Poznańskiego namyślają się znowu, czy mają brać udział w niemieckim parlamencie cłowym. Podobnie jak pierwsi protestowali przeciw wcieleniu ich do Związku północno-niemieckiego, chcą oni i teraz zaprotestować przeciw przyciąganiu prowincyj polskich do niemieckiego cłowego Związku. Jednakowoż z konieczności wyszła posłowa do parlamentu cłowego. —

— W okolicy Gąbina w Prusiech zachodnich wybuchły zamieszki robotników, którzy żądają podwyższenia płacy. —

— Donoszą, że poseł pruski w Paryżu przesłał do Berlina bardzo alarmujące wiadomości o zbrojeniu się Francji, i że dwór cesarza Napoleona często znosi się z emigracją polską. Dlatego Prusy snadź już czynią przygotowania do mobilizacji. —

— Jenerał pruski Moltke przeglądał okolice Trewiru, by tam założyć miejsce warowne zamiast utraczonego Luxemburga. —

— Układy między Danją a Prusami o Szlezwik toczą się wciąż; ale Prusy prowadzą je tak, aby tylko mocarstwa nie mogły powiedzieć, że Prusy w tej sprawie nie czynią; w rzeczywistości zaś sprawa ta nie postępuje. Tylko w razie jakiejś zamieszki europejskiej może Danja co uzyskać. —

— Król pruski wrócił znowu do zdrowia. —

**Francja.** Duński minister wojny zakupił w Paryżu 45,000 karabinów systemu Chassepota. —

**Włochy.** We Włoszech panująca rodzina coraz więcej traci sympatje ludności. Teraz wszystkie stronnictwa przeciwników królewskich dały sobie hasło, sprzeciwiać się uroczystościom przygotowanym na zaślubiny ks. Humberta. W Florencji podłożono ogień pod most przeznaczony na spalenie sztucznych ogni godowych, w Turynie podpalono amfiteatr itp. Publiczność choć nie bierze udziału w tych objawach niezadowolenia, nie może wszelako zatłumić w sobie mniemania, że czasy i położenie Włoch nie po temu są, żeby wyprawiać huczne festyny. —

— Do Turynu zjechali się licznie dostojni goście na wesele księcia Humberta. Przybyli tam książę Napoleon i król pruski. Dzienniki donoszą, że w miastach włoskich witano z zapalem przejeżdżającego królewicza pruskiego. — Ślub odbył się 22. bm. —

— Mówią, że król Wiktor Emanuel po zaślubinach złoży koronę na rzecz księcia Humberta. —

**Serbja.** Minister serbski Zukicz zrobił z rządem austriackim układ: według którego Serbja bić będzie swoją monetę miedzianą w Wiedniu, a poczta austriacka w Belgradzie zostanie zniesiona. Zamiast kapitulacji upokarzających Serbję jako państwo chrześcijańskie, ma być zawarta osobna konwencja austriacko-serbska.

**Rumanja.** Rząd rumuński ponownie zaprzecza, iżby w Rumunji zachodziły prześladowania żydów. Dzienniki jednakże nowe ogłaszają dokumenta do mniemanych prześladowań. —

**Turecja.** Agitacje moskiewskie między tureckimi Słowianami nie ustają, ale chociaż kosztują wiele pieniędzy, przecie nie przynoszą korzyści Moskwie. Południowi Słowianie, osobiście Bólgarzy stanowczo wyrzekają się paoślawizmu, którym Moskwa straszy Europę. Ludy słowiańskie Turcji oświadczają wyraźnie, że są o wiele pewniejsze swojej narodowości i autonomji pod panowaniem sultana, niż pod pozornie przychylnym dla nich rządem cara. Przykład daje im Serbja i Rumunja. Zdanie to wypowiedział niejaki Koprychastansky w broszurce wydanej w Konstantynopolu p. „La question Bulgare“ Autor wykazuje, że Bólgarowie są najsilniejszymi przeciwnikami usiłowań moskiewskich. Bólgarowie żądają przedewszystkiem uwolnienia od duchowieństwa greckiego, i zaprowadzenia języka bólgarskiego w kościele i szkole. Duchowieństwo greckie bowiem uciska Bólgarów i ono głównie podtrzymuje propagandę moskiewską. Jeżeli Turcja wypełni życzenia Bólgarów, będzie miała w nich najsilniejszą podporę, a wszelkie zabiegi moskiewskie okażą się daremnymi. Autor kończy temi słowy: Wszystko chętnie przecierpimy, tylko o to jedno błagamy, aby nigdy nie nadszedł dzień, w którymby Bułgarja przepaść miała w moskiewskim państwie. —

— Obawiają się wybuchu wojny między Turcją a Persją. Persja żąda wynagrodzenia za różne szkody na granicy poczynione. Turcja wzbrania się przystać na warunki, a szach perski zamierza zbrojnie poprzeć swe żądania. —

**W Chinach** naczelnik armji cesarskiej świeżo odniósł świetne zwycięstwo nad powstańcami. — Cesarz niebieskiego państwa wysłał do Ameryki i Europy liczną ambasadę, która kołem zwiedzi wszystkie dwory. Na czele jej staje niejakiś p. Burlingame, były poseł Unji amerykańskiej w Chinach; teraz reprezentować będzie Chiny u różnych dworów. Do boku dodał mu jednego Chińczyka i jednego Tatara, ale sam jest pierwszą figurą poselstwa. W orszaku jego znajduje się wielka liczba młodych Chińczyków, którzy w szkołach pekińskich położywszy fundamenta znajomości języków francuskiego, angielskiego i rosyjskiego, w Europie dokończyć mają wykształcenia. Poselstwo to już wyjechało do Nowego Jorku, a z początkiem lata zawita do Europy.

### Rozmaitości.

— *Szkoła rolnicza w Znajmie* na Morawie otwartą została d. 2. marca rb. Wykłady są dla Niemców po niemiecku, a dla Czechów po czesku. Oprócz kształcenia młodzieży do zawodu gospodarskiego, ma ta szkoła i tę ważność, że nauczyciele objeżdżają okoliczne wioski, i mają dla gospodarzy zastósowane odczyty gospodarskie, czyli tak zwane „kazania polowe.“ Ponieważ okolica jest częścią czeską, częścią niemiecką, więc odczyty będą na przemian raz w niemieckiej, drugi raz w czeskiej gminie. Pierwszy odczyt odbył się w niemieckiej gminie Rausenbruk; drugi potem nastąpił w czeskiej gminie Jaspice d. 1. marca; trzeci znów w niemieckich Josłowicach d. 8. marca, a czwarty w czeskiej gminie Budwicz d. 15. marca itd. Odczyty te bywają zawsze bardzo licznie przez gospodarzy nawiedzane.

— *Na rzecz dra Mühlfelda*, znanego centralisty, zadłużonego i już niejaki czas chornjącego, przedsięwzięto zbieranie składek, i w tym celu utworzył się w Wiedniu komitet. Składka ta miała być wyrazem sympatji spółwyznawców dla tego mowcy.



Lecz dzienniki wiedeńskie tak niezgrabnie to poparły, że dr. Mühlfeld sam usilnie prosił, aby odstąpiono od tego zamiaru. —

— *Nar. Listy* piszą: W Kladrubach w powiecie Królowodworskim w Czechach d. 7. bm. pewna posiadłość, obejmująca 30 mierzyc dobrej ziemi, szacowana urzędowicie na 8000 złr., przyszła w drodze egzekucji na sprzedaż. Na nstanowione terminy nie przybył żaden kupiec, i realność tę nabył notaryusz za 120 złr. —

— *Nieprawne małżeństwo*. W jednej wiosce styryjskiej ożenił się pasterz z dziewczyną, którą po ślubie jak zwykle wziął do mieszkania swego na połoniny. Ile razy młoda mężatka we wsi się pokazała, spostrzegali rodzice smutek głęboki na jej twarzy; po długich badaniach odkryła tajemnicę małżeńską, że mąż jej nie jest właściwym mężem, tylko.... taką jak ona kobietą, która w celu wyłudzenia posagu ożeniła się. Czyn ten podano do sądu i obecnie toczy się proces o podwójny czyn karygodny.

— Wielce dla nas są ciekawe opisy *cesarskiej publicznej biblioteki petersburskiej*, ogłoszone z urzędu, z odniesieniem się do postanowień i ukazów włączających do tego zbioru księgi drogą konfiskat w Polsce zyskane. — Zeznają Rosjanie: iż biblioteka Żaluskich, przewieziona do Petersburga po wzięciu Warszawy przez Suwarowa, dała początek ich zbiorom; a wynosiła 262,000 tomów, i 10,000 rękopisów. Następnie w r. 1832 włączono do biblioteki petersburskiej zbiory: Jezuitów z Połocka, książąt Sapiehów, Rzewuskich, Czartoryskich (7728 dzieł z samych Puław.) W r. 1834 zabrano bibliotekę towarzystwa przyjaciół nauk liczącą 150,000 książek, oraz kilka zbiorów pomniejszych. Nie trudem bibliografów i kosztem rządu, ale zaborem i wojną powiększały się te naukowe skarby gromadzone w Petersburgu, a więc wojny: perska oraz turecka, przyczyniły się także do wzrostu owej biblioteki, liczącej obecnie 840,853 tomów, 29,045 rękopisów i 66,162 rycin. Dwie trzecie części tej ogromnej cyfry, stanowi własność polska. —

— Posel moskiewski przy dworze francuskim hr. Budberg, pojedykował się w tych dniach z baronem moskiewskim Meyendorffem. Pojedynek odbył się na pistolety w Mnichowie w Bawarii. Przyczyną była jakaś przeszłoroczna sprzeczka obudwóch. Za to Budberg ogłosił Meyendorffa obłąkanym; Meyendorff zaś ogłosił to za oszczerstwo i żądał satysfakcji, a gdy jej nie otrzymał, napadł niedawno Budberga na kolei w Verviers i uderzył go laską. Gdy dla tego zhańbienia przejeżdżający przez Francję carewicz nie podał Budbergowi ręki, i całe towarzystwo moskiewskie usuwało się od niego, Budberg musiał się oczyścić strzelaniem. Rany podobno nie są znaczne. —

— Wiadomo, że przez wnętrze góry Mont-Cenis kopią od kilku lat olbrzymi tunel dla przeprowadzenia przezeń kolei żelaznej, która ma połączyć Włochy z Francją. Praca ta będzie ukończoną za 3 lub 4 lata. Tymczasem jakieś towarzystwo francuskie urządziło prowizoryczną kolęj przez szczyt góry, liczącą 11.700 stóp wysokości. Kolęj ta będzie w maju otwartą dla wszystkich podróżujących. —

### Doniesienia piśmiennicze.

— We Lwowie pod redakcją Karola Stupnickiego zaczął znowu wychodzić dziennik polityczny pn. *Przegląd*, który wraz z *Przyjacielem Domowym* kosztuje rocznie 10 złr., kwartalnie 2 złr. 50 kr. —

— P. Teofil Ostaszewski, właściciel dóbr i wójt gminy Wzdowa, wydał pod tytułem *Moje dobre chęci*, zbiór powiastek i bajek wierszem, wziętych z życia ludu wiejskiego. —

— Nakładem Pillera we Lwowie wyszła książeczka: *Gminne kasy pożyczkowe i potężenie z niemi kas oszczędności* przez Teofila Mernnowicza. —

— W Krakowie wyszło dzieło *O stosunkach między probostwem kościoła św. Florjana na Kleparzu a szkołą przy*

*tych kościele i uniwersytetem Jagiellońskim, napisał ks. Karol Teliga św. T. Dr. Kan. Kat. Kr., Prft., a obecnie rektor uniw. Jagiel.* Praca ta jest zbiorem różnych wiadomości do historii uniwersytetu krakowskiego i szkoły św. Florjana na Kleparzu, i tak cennym przyczynkiem do historii ojczystych zakładów naukowych. —

— P. Józef Chociszewski, redagujący w Chelmnie (w Prusiech Zachodnich) pismo rolnicze pt. *Piast*, ogłasza wydanie trzech nowych dziełek popularnych, mianowicie: *Dzieje narodu polskiego*, — *Dzieje piśmiennictwa polskiego*, — i *Malownicze opisanie Polski*. — Na „Dzieje narodu polskiego“ już rozpisaną przedpłatą. — W tych dniach rozesłał p. Chociszewski jako dalszy ciąg, I. i II. zeszyt swojego *Przyjaciela Dzieci* za rok 1867.

— Książdz Bażyński w Poznaniu ogłasza nowy konkurs (300 złp.) za najlepsze dziełko ludowe. Przy ostatnim konkursie otrzymała nagrodę powieść J. K. Gregorowicza: *Ukryte skarby*.

— W Szwejcarji pojawił się nowy dziennik emigracyjny pod nazwą: *Polska*. —

**Towarzystwo przyjaciół oświaty. Ustawy Towarzystwa.** (Ciąg dalszy.) — §. 15. Spis wszystkich członków założycieli, rzeczywistych i opiekunów oraz uczestników Towarzystwa, ogłaszany będzie corocznie w sprawozdaniu Zarządu Towarzystwa i przechowywany w oddzielnej księdze.

§. Władzami towarzystwa są: a) Ogólne zgromadzenie członków; b) Zarząd; c) Wydział kontroli rachunkowej.

Dalsze §§ orzekają: Ogólne zgromadzenie stanowią założyciele, członkowie rzeczywisti i opiekunowie. Zwolywać je będzie Zarząd raz na rok w Krakowie. Zgromadzenie to obrać będzie członków do Zarządu i do Wydziału kontroli rachunkowej, słucha sprawozdań, rozstrząsa wnioski, uchwała budżet, ustanawia zmiany statutu. Zgromadzenie może rozpocząć swoje czynności gdy jest obecnych sto członków. — Zarząd reprezentuje towarzystwo na zewnątrz, kieruje wszystkimi jego czynnościami w §. 2. wyszczególnionemi. — Teraźniejszy komitet literacki „Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych“, wzmocniony osobami przez tenże komitet zaproszonymi, zmienia się w tymczasowy Zarząd, aż do czasu pierwszego ogólnego zgromadzenia. Corocznie występuje z Zarządu czwarta część jego członków, i uzupełniana będzie nowym wyborem. Zarząd wybiera z swego grona prezesa i dwóch referentów, którzy stanowią Wydział wykonawczy. — Wydział kontroli rachunkowej składa się z pięciu członków. — Spory między członkami a Zarządem rozstrzyga sąd polubowny. — Ogólne zgromadzenie może uchwalić rozwiązanie towarzystwa większością  $\frac{2}{3}$  części głosów obecnych. W razie tym majątek towarzystwa przechodzi na własność Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, jeżeli na zgromadzeniu ogólnem nie zapadnie inna uchwała.

Podpisani są jako teraźniejszy zarząd: Bętkowski Jan, Bentkowski Władysław, hr. Bobrowski Wincenty, dr. Dietl Józef, Chrzanowski Leon, dr. Koczyński Michał, Kraszewski J. I. Łyskowski Mieczysław, Rogawski Karol, dr. Rydzowski Andrzej, dr. Majer Józef, dr. Samelson Szymon, Siemiński Lucyan, ks. Serwatowski Walerjan, Szujski Józef, Trzeciecki Franciszek, Trzeciecki Tytus, dr. Wegner Leon, Witowski Hipolit, Zarahski Stanisław, książę Czartoryski Jerzy, ks. Janota E., Kremer Józef, Młocki Alfred, Nowicki M., hr. Potocki Adam, hr. Tarnowski Stanisław. —

— Umieściliśmy ten statut, aby ziomkowie mogli się przekonać o wielkiej użyteczności Towarzystwa Przyjaciół Oświaty. Pragniemy, aby działalność towarzystwa tego blogie<sup>ci</sup> i rygle wydała owoce. Osobliwie jednak życzymy, aby i między ludem licznych znalazło uczestników. Dlatego wzywamy też szczególnie śląskich księży i nauczycieli, by do Towarzystwa tego przystąpili i innych do przystąpienia zachęcali, bądź jako członkowie rzeczywisti z składką roczną 10 złr., bądź jako uczestnicy



wnoszący rocznie 2 złr., za co każdy odpowiednią ilość książek odbierze. Nietylko pojedyncze osoby, ale szczególnie szkoły powinnyby się tu zapisywać. Redakcja Gwiazdki oświadcza swoją gotowość do pośredniczenia w zapisach. —

### Z Cieszyna.

Udzielono nam program „Nowego Czasu“, który dla ciekawości Czytelników naszych dosłownie umieszczamy. Nie wiemy dlaczego rozesłano go tylko do osób, policzających się do stronnictwa niemieckiego, i które nawet czytać po polsku nie umieją, albowiem takie zasklepianie się w swoim kółku wydaje się jako tajemniczość i obawa przed publicznością. Nie drukowano go także, ale rozdano tylko w licznych odpisach, chociaż wydawnictwo jak głoszą, ma zapewnione znaczne fundusze; sądźmy więc, że ogłoszeniem tego programu uczynimy przyszłą wydawcom, dopomagając im do jawności. Jest ułożony po niemiecku i po polsku, zapewne dla równouprawnienia po niemiecku dość dobrze a po polsku dość kiepsko; ale nas obchodzi tylko polski przekład:

*Program dla liberalnej gazety polskiej imieniem „Nowy Czas.“*

#### I. Stanowisko polityczne:

1. Przedewszystkiem zastępuje owa gazeta *prawa gruntowne obywatelskie*, z których najważniejszym jest *udział ludu w prawodawstwie i w prawie nakładania podatków*.

2. Z tej przyczyny owa gazeta opierać się będzie wszystkim *stronnictwom* owym prawom gruntownym przeszkadzającym i pod płaszczykiem przyjaźni ludu uwiesić usiłującym; walczyć także będzie przeciw wszystkim, którzy li tylko dla języka owe prawa fundamentalne ścieśnić albo ofiarować pragną.

3. Względem kościołów trzymamy się zasady: Dajcie rządowi co rządowi należy i kościołowi to, co wyłącznie religijnem jest. Zupelnie obcą nam zostanie *sprzeczką*, albo tak zwana polemika religijna, ale bronią prawa *wolności sumienia* występować będziemy przeciw niecierpieniu członków innej wiary i różnego wyznania albo przeciw tak zwaną *nietolerancji*.

4. *Narodowość* jest i nam nie próżnem słowem; owszem bronić będziemy *wolnego wykształcenia* każdej narodowości, języka, literatury, historyi, obyczajów itd., ale wszystkie te rzeczy podporządkujemy *wolności* tj. owym prawom fundamentalnym. Z prawa narodowości i z praw obywatelskich wynika, iż każdą na narodowości popełnioną niesprawiedliwość potępiać musimy; chcemy wolność dla zgody, chcemy *wolność prawną*. Lecz nie przystoi nam tego bronić, który w wolności żyć nie umie albo nie chce.

5. Z polityką zagraniczną się zajmować będziemy, o ile ta na Austrię dobry albo szkodliwy wpływ wywierać będzie, albo jeżeli ważne zdarzenia w krajach zagranicznych na naszą zasługować będą uwagę.

#### II. Nauka — oświata.

Najważniejszym zadaniem naszym jest naukę i oświatę między ludem śląskim rozszerzać. Wspomnieliśmy już jako w tym względzie na polu politycznym postępować myślimy.

1. Oprócz tego „*Szkole*“ a przedewszystkiem szkołę ludową, materialne położenie nauczycieli i ich wykształcenie, postęp duchowy szkoły w ogóle zawsze przed oczyma mieć będziemy; niemniej na wszystkie naśladowania godne postępy i doświadczenia w nauce także i na środki ku poprawie szkoły służące zważać będziemy.

2. *Nauczające artykuły* różnej treści mają obszernie rozprawiać: rolnictwo, handel, przemysł, wojskowość, pieniądze, różne wynalazki, ceny na targu zbożowym, zawistość Śląska od innych krajów itd.

3. Umieszczone będą obwieszczenia i różne ogłoszenia urzędów obwodowych, które na tak zwanych „stawkach“ jeszcze wydawane bywają.

#### III. Język, pismo.

1. Język ma być czystym i zrozumiałym dla ludu, wyrazów ciemnych: nowokutych albo cudzoziemskich ile można strzedz się będziemy. Za wzór nam służyć będzie Biblia polska.

2. Drukowaną ma być ta gazeta czcionkami łacińskimi (podług uchwały zgromadzenia na dniu 1go kwietnia odbytego).

3. Cena pamierna tej miesięcznie dwa razy wychodzącej gazety i rocznie 2 złr. w. a. wynoszącej i ubogiemu ją czyni przystępną.

Od wydziału przedłożono zgromadzeniu dnia 1. kwietnia i od założycieli tego czasopisma uchwałę przyjęto.

Upraszamy tych, którzy ową gazetę czytać sobie życzą, ten arkusz imieniem i nazwiskiem podpisać.

Cieszyn dnia 10. kwietnia r. 1868.

Nie chcemy obszernie rozbiierać ten program. Powiemy tylko, a najprzód co do języka, że w tłumaczeniu tego programu nie znajdujemy wzoru biblijnej mowy, i zdaje nam się, że prawdziwi pisarze polscy, np. Mickiewicz, przecie troszkę lepiej umieli naśladować język biblii polskiej, niż wydawcy „Nowego Czasu.“ Oprócz tego uważamy, że już w programie tłumacz nie obszedł się bez wyrazów cudzoziemskich i nowokutych, a więc dla ogółu ciemnych. Co do zasad „Nowego Czasu“ program w określeniu onych widocznie mięsza się; tak np. językowi (nie powiada któremu!) nie chce przyznać wielkich praw, i mniema, że prawa językowe mogą być w sprzeczności z prawami fundamentalnymi; a potem oświadcza, że narodowość nie jest dla nich próżnem słowem, ale podporządkowywać ją będą wolności! Ciekawi także jesteśmy, jaka będzie szczególna przyjaźń wydawców „Nowego Czasu“ dla ludu, gdyż ostrzegają od stronnictw, które niby pod płaszczykiem takiej przyjaźni ludu uwiesić usiłują. Nie bardzo jasne jest też orzeczenie co do religii, szkoły itd. — Zresztą jako od początkujących, przyjmujemy i te pierwiastkowe chęci brania udziału w piśmiennictwie polskiem z winnem uznaniem, i mamy pewną nadzieję, że na tej drodze powoli z wahaających się jeszcze wyrobią się szczerzy Polacy. —

— Na zgromadzeniu biskupów w Kromierzyżu d. 14—17 bm. odbytém, miała przyjść do skutku następująca ugoda co do wrocławskiej dyecezyi. Ksiądz biskup wrocławski dr. Förster okazał się skłonny odstąpić austrjacką część swojej dyecezyi w zamian za część dyecezyi olomunieckiej zostającej pod rządem pruskim, i pruskie hrabstwo Kladzko będące pod patronatem arcybiskupa prazkiego. Austrjackie Śląsko zostałoby przyłączone do dyecezyi olomunieckiej. Dobra biskupie Johannsberg w austrjackim Śląsku położone, a z których ksiądz biskup wrocławski największy ma dochód, miałyby jednak zostać własnością biskupstwa wrocławskiego. — Nie wiemy, czy te doniesienia są prawdziwe, ale tyle jest pewnem, że ten podział nie zadowolniłby ani duchowieństwa ani ludności Śląska austrjackiego, które przyłgnęłoby raczej do dyecezyi krakowskiej. —

— Dziś w piątek depiero odprawiano w Cieszynie uroczyste nabożeństwo za szczęśliwe rozwiązanie Naj. Cesarzowej, bo urzędowa wiadomość o tém zdarzeniu spóźniła się. —

— W środę położono kamień węgielny pod dworzec kolei żelaznej w Cieszynie. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 18 kwiet.: pszenica (83 ft.) 6 zł. 85 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 75 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 6 kr., owies (48 ft.) 2 zł. 6 kr., ziemniaki 1 zł. 50 kr., masło 48 kr.

Ażjo od srebra w Wiedniu 23 kwietnia 114.50—114.75. — Dukat cesarski 5.57—5.58. — Talar pruski 1.71—1.71½. —

Ciągnięcia loteryjne 22 kwietnia. Wiedeń: 73, 44, 14, 7, 66. — Lwów: 43, 73, 68, 8, 29. — Praga: 3, 1, 83, 23, 32. —

*Upraszamy usilnie o śpieszne uiszczenie przedpłaty.*



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stempel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku  
dnia 2. maja.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Przygody wychodźców polskich w Paryżu.

Podług prawdziwego zdarzenia opisał J. z K. P.

XVIII. (Dokończenie.)

Na jednym z zgromadzeń muzykalnych, które się odbywały u państwa Dobrzyńskich, i które Tadeusz upiśkniał zwykle swym coraz znakomiciej rozwijającym się talentem, Aurelja zapoznała się z Eugenją Ormond, która dla niej bardzo była uprzejmą i obiecała jej odwiedzać ją często. „Nie mam przyjaciółek pomiędzy dziewczętami w moim wieku,” rzekła słodko Eugenja, „mama jest bardzo ostrożną w wyborze, lękając się, aby to nie miało złego wpływu na moją przyszłość. Osądź więc, jak będę szczęśliwą z twojej przyjaźni, ty, która się tak podobasz mej matce.” — „A ja,” zawołała Aurelja ściskając ją czule, „jakże będę szczęśliwą z twojej przyjaźni, która od wyjścia mego z pensjonatu nie miałam nawet żadnej towarzyszkii!”

Dwie młode dziewczyny widywały się odtąd bardzo często, a Eugenji było równie dobrze w skromnym mieszkaniu Marji, jak w świetnym hotelu jej rodziców. Im lepiej poznawały się, tym większą czuły skłonność ku sobie, bo równe były ich dusze czyste i piękne. Głęboka pobożność napępiała ich serca, a ich myśli nawet zgadzały się na jedno. Poświęcały jeszcze codziennie kilka godzin naukom, a jedna drugiej dopomagały często w zwalczaniu trudności, które w nich napotykały, i w każdej okoliczności wspierały się wspólnymi radami. — Kazimierz słuchał z przyjemnością, gdy jego cioteczna siostra mówiła mu o panie Ormond, a dzień w którym ona była u jego matki, był dla niego dniem uroczystym. Ale nie długo mógł się cieszyć tym szczęściem domowym swojej rodziny. Pan Ormond który w nim coraz większe pokładał zaufanie, rzekł do niego pewnego dnia w zwykłym sobie zimnym, lakonicznym sposobie, że w przeciągu ośmiu dni ma się przysposobić na podróż do Anglii. Wyzначzył mu pensję bardzo znaczną, aby mógł w Londynie godnie reprezentować dom Ormondów. Serce Kazimierza ścisnęło się na myśl opuszczenia swojej rodziny na czas nieznaczony, ale nie dał poznać po sobie żadnego wzruszenia, bo to było pewnym środkiem obrażenia pana Ormond, który niepojmował, jak można nie poświęcić chętnie uczuć serca, wymaganiom swego powołania.

Kazimierz odebrał tajemne instrukcje w gabinecie pana Ormond, i gdy dzień wyjazdu był naznaczony,

poszedł dopiero oznajmić swojej matce i siostrze swoją wiadomość. Pensja, którą mu wyznaczono, miała obciążać Marję; ona była zadowolnioną z tego, co miał dotychczas, a myśl rozłączenia się z nim, była okropną kochającemu jej sercu. W pierwszej chwili chciała z nim jechać do Anglii, ale spojrzenie Kazimierza na Tadeusza i Aurelję przypomniało jej powinności względem tych dwóch dzieci. Spuściła w milczeniu głowę, a łzy płynęły po jej licach. — Podczas przygotowań do tej nieszczęsnej podróży smutek był powszechny w domu Marji, łzy płynęły bez ustanku, a pan Ormond wyprawiając swego młodego sekretarza nie wiedział jaką boleścią napępnia jego rodzinę.

Półtora roku trwało oddalenie Kazimierza. Co dwa tygodnie odbierała matkę od niego listy, i do Tadeusza i Aurelji pisywał także dość często.

Było to w dzień imienin Engenji, kiedy osmnasty rok kończyła, gdy Kazimierz ukazał się pierwszy raz z podróży swojej w hotelu Ormond. Ukończył z wielkim zadowoleniem swego pana powierzone mu interesy, dla których był wysłany do Anglii, a w Londynie pozostawił imię człowieka pełnego rozsądku, uczciwości i obrotności w interesach. „Zrobiłeś zaszczyt mojemu domowi,” rzekł pan Ormond do niego z zadowoleniem, a później w ponętnej rozmowie powiadał, że pobyt Kazimierza w Anglii powiększył jego majątek o dwakroćset tysięcy liwrów. Pierwszemu też staraniem Kazimierza po jego powrocie było, otoczyć swoją matkę nowymi wygodami. Najął jej obszerniejsze mieszkanie, w miejsce służki przychodzącej codziennie tylko na kilka godzin, przyjętą została służąca porządna, na miejscu nawet dawnych mebli sprowadzone były nowe i wygodniejsze.

„Kto by to był myślał wówczas, gdy z memi dziećmi przybyłam do Paryża!” mówiła Marja, przechodząc się po elegancko urządzonych pokojach swego nowego mieszkania. Ale w swym dobrém powodzeniu nie zapominała Marja i jej synowie o biednych i wsparcia potrzebujących. Wyszukiwali oni ich starannie, i nikt nie odszedł z ich progów bez pociechy i pomocy ich największemu było szczęściem, gdy mogli być oszczędzić nieszczęśliwym. Jedynym szczęśliwej matki życzeniem pozostawało jeszcze widzieć ożenionych swych synów. Ale Kazimierz nie chciał nigdy słuchać co o tym przedmiocie, a Marja znudzona bezskutecznym po-



wtwarzaniem swego życzenia umilkła наконец, i złożyła troskę tę w ręce Boga.

Tymczasem jedno zamęście przyszło do skutku w jej domu. Starszy syn pana D., młodszy o dwa lata od naszego Kazimierza, wykształcił się na bardzo rozsądnego, miłego człowieka, i nie można było wątpić, że kobieta, którą on wybierze, będzie jedną z najszcześniejszych. Jego wybór padł na Aurelję, a gdy się zwierzył z tem ojcu, ten nie robił mu żadnych trudności. Ale młoda dziewczyna sprzeciwiała się temu, mówiąc, że nie chce opuścić Marji, dopokąd jej miejsce przy niej nie będzie przez żonę którego z jej kuzynów zastąpione. Kazimierz opierał się temu postanowieniu, które, jak mówił, zmuszało go do szukania nowej Aurelji dla matki. Ale wkrótce znalazł ją tam, gdzie się sam może najmniej spodziewał. Pan Ormond utrzymywał zawsze, że nie będzie nigdy przeszkadzał w wyborze swjej córce i również jej też nikomu narzucać nie będzie. Młoda dziewczyna korzystała z tej wolności, i odrzucała uporczywie każdą partję, która jej się trafiła.

„Eugenjo“, rzekł jednego razu ojciec, „wiesz ty, żeś już dwadzieścia lat skończyła?“ — „Łatwo by to być mogło, że nie wiem mój ojcze, bo moje dni upływają tak słodko przy tobie, że ich nigdy nie liczyłam jeszcze; jednakże dzięki świetnym uroczystościom, które corocznie na moje urodziny wyprawiasz, porachowawszy je wiem, że mi już dwadzieścia lat minęło.“ — „Więc widzisz sama, że ci czas pójść za mąż.“ — „Dlatego, że mam dwadzieścia lat? nie pojmuję ojcze!...“ — „A gdybym ja koniecznie życzył sobie tego?“ rzekł ojciec. — „Wtenczas usłuchałabym cię mój ojcze,“ odpowiedziała Eugenia smutnie. — „Słuchaj moje dziecko, dotychczas twoja matka i ja dozwoliliśmy ci przebierać i odrzucać podług twojej woli rozmaite partje, pomiędzy którymi nie jedna była bardzo świetna, gdyż mieliśmy inne widoki dla ciebie, w przypadku jeżeli serce twoje nie robi jakiego wyboru.“ — „Inne widoki?“ zapytała dziewczyna drżącym głosem. — „Tak moje dziecko. Mój majątek jest bardzo znaczny; inni na moim miejscu szukaliby może w zięciu równego majątku lub też świetnego imienia. Ale ja myślę tylko o prawdziwem szczęściu dla mojego drogiego dziecka, i chciałbym je oddać człowiekowi, którego szlachetne przymioty zapewniłyby szczęśliwą przyszłość mej córce. Twoja matka, tą samą ożywioną myślą, szukała razem ze mną takiego człowieka, i znaleźliśmy tylko jednego, który jest godzien otrzymać rękę naszego dziecka.“

Eugenia słuchała blada i drżąca. — „Jest to człowiek,“ ciągnął dalej ojciec, „który posiada wszelkie przymioty; który w wieku, gdzie wielu innych nie jeszcze nie działali na świecie, posiada już powszechny szacunek, słusznie zasłużony, którego charakter jest pełen słodczy, rozum oświecony, serce najlepsze w

świecie. Najczulszy syn, najlepszy brat. Odgadujesz więc z tego opisu, kogo przez to rozumiem?“ Dodał pan Ormond, widząc coraz bardziej się zwiększające pomieszanie Eugenji. — „O, zgaduję!“ odpowiedziała młoda dziewczyna, ukrywając zarumienioną twarzyczkę na łonie ojca. — „Chceszże zostać jego żoną bez przymusu? — powiedz moje dziecię, jesteśmy sami.... Czy by ci to posłuszeństwo nie było przykrością, gdybym wymagał tego małżeństwa po tobie?“ — „O nie, mój ojcze,“ szepnęła Eugenia. Ojciec uściskał ją serdecznie i zaprowadził do matki, aby się uspokoiła na łonie macierzyńskiego.

Nazajutrz rano, Kazimierz miał do czynienia w prywatnem biurze pana Ormond. Ten prosił go, aby się zatrzymał w jego kabinecie, że chce z nim pomówić na osobności. Kazimierz pozostał zdziwiony, a pan Ormond rzekł do niego: „Kazimierzu, dlaczego się ty nie żenisz? Moja żona mówiła mi, że twoje ożenienie jest najgorętszym życzeniem twjej matki. Przez długi czas rozumieliśmy, że sobie twoją kuzynę obierzysz za żonę, jednakże zdaje się, iż to nie było twoim zamiarem.“ — „Nigdy,“ odpowiedział Kazimierz, „kocham moją kuzynkę jak siostrę, ale nigdy nie miałem w myśli ożenienia, którego by ona była przedmiotem.“ — „A! a! — może miałeś inny przedmiot na myśli?“ — „Któż może za marzenia, chociaż wie że są bezskuteczne?“ — „Nie ganię cię wcale, znajduję to nawet bardzo naturalnem. Ale ja cię zamierzam ożenić, tak, młody człowieku. Zdajesz się zdziwiony? Ale tak jest. Chcę cię przyjąć do spółki w moich interesach bankowych, i ożenić cię z młodą, ładną i dobrą dziewczyną, dziecką znacznego majątku. Cóż mówisz na to, mój chłopcze? czy ci się podoba moja propozycja?“ — „Jestem przejęty panie twoją dobrocią,“ rzekł Kazimierz zmieszany; „jestem ci nadto winien wdzięczności, abym śmiał odrzucić ożenienie, które sobie życzysz, ale nie mogę zataić, że wolałbym pozostać wolnym jeszcze.“ — „Nawet gdybyś wiedział nazwisko tej, którą ci przeznaczyłem?“ — „Nawet wtenczas.“ — „Choćby się nazywała Eugenia Ormond?“

Na to imię Kazimierz zapłonął się widocznie, spojrzawszy bystro na pana Ormonda i rzekł: „O Panie! Co to za próba?“ — „Ależ to nie żadna próba,“ rzekł poważnie pan Ormond, „jak możesz przypuszczać, bym miał w tak ważnym przedmiocie żartować? Oddaję ci rękę mej córki. Czy ją odrzucasz?“ — „Ją odrzucać!“ zawołał Kazimierz z zapalem. „Gdy mi mówiono o ożenieniu, dziewczyna, która wtenczas stała w mojej wyobraźni, miała zawsze postać panuy Ormond; ale panie, jestemże ja godzien takiego szczęścia? — I czy ona przystanie na to?“ — „Bądź spokojny co do tego,“ rzekł pan Ormond, „gdybyście nie byli godni siebie wzajemnie, nie chciałbym was połączyć, i nigdy nie żeniłbym Eugenji bez jej zezwolenia. Nie jestże



to słusznie, że masz uszczęśliwiać tę, którą wybawilesz od śmierci?....“

Marja była ucieszona, ale nie zdziwiona tą wiadomością. Jakież człowiek w jej mniemaniu mógłby się porównać z Kazimierzem! Była ona prawie skłonna winszować panu Ormond tak dobrego wyboru w swym zięciu. —

Dwa śluby odbyły się w jeden dzień. Kazimierza D. z Aurolją, i naszego Kazimierza z Eugenją.

Kilka lat przeżyła jeszcze szczęśliwa rodzina w Paryżu, a czytelnicy łatwo się domyślą, że najłodsze marzenia Marji powrócenia do Polski ziściły się teraz z łatwością, i dzisiaj żyją wszyscy szczęśliwi w okolicach rodzinnych Marji, a ona opowiada często swoim wnukom, jakimi dziwnymi i niepojętymi drogami Bóg przeprowadził ją z ziemi tułactwa i nędzy do szczęścia i spokoju w ojczyźnie.

## Karol Szajnocha.

Do najgłośniejszych i najpopularniejszych historyków polskich należy Karol Szajnocha, który po długiej i ciężkiej chorobie umarł na początku tego roku we Lwowie. Stratę tego sławnego pisarza przeczuła cała Polska z uczuciem żalu i ciężkiej boleści, bo straciła znowu jednego z świeczników narodowego piśmiennictwa, bo straciła człowieka, który literaturę ojczystą sławnymi ozdobił dziełami. Zgasło życie doczesne tego zasłużonego dziejopisarza, znękanego długoletniemi cierpieniami, utratą wzroku; ale duch jego ulotnił się w pismach, a imię jego otoczone aureolą uroku żyć będzie w pamięci swych rodaków. Chcąc poznać bliżej znaczenie tego znakomitego historyka, damy kilka szczegółów o życiu i pracach jego.

Karol Szajnocha urodził się w r. 1818 w Galicji w okolicach Sambora. Ojciec jego Wacław Szajnocha pochodził z Czech, i był lekarzem wojskowym, który później osiedlił się w Galicji, a przyswoiwszy sobie język polski, dzieciom swoim dał polskie wychowanie. Karol, jako najstarszy syn, już w dzieciennym wieku był chłopcem niezwykłym i odznaczał się pomiędzy równymi szczegółułem usposobieniem. Nie bawiły go zwykłe zabawki dziecinne, ale jakaś dziwna zaduma osiadła na jego twarzy, a myślące usposobienie połączone z milczeniem cechowało przyszły jego żywot. Największą było jego rozkoszą, gdy mógł dostać jaką książkę pod rękę, wtedy zatopił się w czytaniu; biblioteczkę domową, która nie wystarczała mu dla zaspokojenia chęci czytania, chętnie przyszuła, słowem, w domu pilnie się przygotował do szkół gimnazjalnych. W r. 1829 dostał się młody Karol do Sambora, gdzie początkowo odbierał nauki gimnazjalne, później przeniósł się na dalsze nauki do Lwowa. Tam celujące robił postępy między współuczniami, którzy prędko się przekonali o wyższości jego nmysłowej, jako też o

wielkiej sile woli i wytrwałości; był on też bardzo lubionym od swoich kolegów. Reszty czego mu brakowało, dopełniła mozolna praca nad sobą, najważniejsza w każdym naukowem wykształceniu się. Prędko się począł zajmować pracami literackimi, jak każdy młody a zdolny. Duch jego pełen poetycznej świeżości i twórczości rwał go wcześniej do pióra, a właśnie ten polot poetycznego geniusza nadał jego pracom naukowym tyle porywającego uroku i czarującego wdzięku.

Lecz wkrótce musiał opuścić szkołę i przebyć inną szkołę ciężkich doświadczeń — więzienie. Wtedy miał 17 lat. — Powstanie listopadowe w Kongresówce wstrząsnęło umysłami i pobudziło wszystkie dzielnice Polski z snu letargicznego, z umysłowego otrętwienia do pracy narodowej. Uczucie miłości ojczyzny podówczas, roku 1835, było silnie rozbudzone. Po za szkołą, w kółku rodzinnem, w domowym zakątku krzepiono ducha narodowego, budziło się uczucie polskie. Każdy objaw żywszy tego poczucia jednak srodze karała władza w owych czasach. W Galicji panował system policyjnego absolutyzmu. Czujny aż do śmieszności rząd ówczesny w każdym najmniejszym objawie polskości widział niebezpieczne spiski, tajne ruchy polityczne. Szajnocha został r. 1836 uwięzionym. Wierszyk śmiały w teatrze rzucony przeciw tyranji dał powód do aresztowania. Było to bolesnym ciosem dla matki szczególnie. Z prośbą o wypuszczenie syna udała się tedy matka do barona Kriega, który miał wtedy ster rządów biurokratyczno-policyjnych w Galicji. Lecz na prośby jej czułe tyle tylko odpowiedział: „Ihr Sohn ist ein gefährlicher Kopf. Solche Köpfe muss man drücken.“ Tak! ciśniono też takie głowy systemem szkolnym germanizacyjnym, rekrutacją, więzieniem! Mimo że przy rewizji odbytej u Szajnochy żadnych nie znaleziono poszlaków winy, któreby udowodniły jakie przestępstwo polityczne, któreby okazały iż należy do jakiego spisku niebezpiecznego, przecież ojcowsko-troskliwy rząd więził biednego Szajnochę dwa lata. Więzienie było dopełnieniem wychowania Karola. Tu się uczył hartu i poświęcenia. Prawie wszyscy najznakomitsi mężowie z tego i późniejszego czasu odbyli taką ciężką szkołę. Padli oni ofiarą wszechwładnego absolutyzmu, który aż do niedawna panował w Austrii. Ale cóż to pomogło? Takimi środkami nigdy nie stłumi się ducha narodowości, owszem owi najznakomitsi ludzie są nam dowodem, że w wilgotnych murach więziennych poczucie to się rozwija, potęguje, podnosi, rozgrzewa....

Po uwolnieniu swego opisał Szajnocha koleje życia swego więziennego. Udzielamy tu choć kilka urywkowych następów z jego opowiadania, aby tém lepiej mogli sobie czytelnicy wyobrazić cierpienia i zacny jego charakter.

„Byłem bardzo młody,“ mówi Szajnocha, „miałem lat siedemnaście, kochałem namiętnie wszystko co piękne, cały świat zdał mi się pięknym i lubiono mię też



nawzajem. Ale nie! my nie mieliśmy młodości w owiecznym znaczeniu tego wyrazu. U wstępu w życie, przywalono nas głazem śmierci. Po długim oczekiwaniu zostałem akademikiem, i przypuszczono mię do związku. W kilka tygodni nadszedł dzień 29. listopada. Cała akademja została zarzuconą wierszami, kończącemi się szumem hasłem: „Śmierć ciemnościom — ludom mir!“ Nikt nie znał autora tej sprawki, ale w dwa tygodnie zajechał komisarz policji przed mieszkanie moje i zabrał mię do — kozy do klasztoru Karmelitów. — Oddano mię kerkermajstrowi, który mnogimi zakrętami schodów, długimi kurytarzami, poprzód rozstawione strażę, zaprowadził mię przed ciemną celę. Stróż z latarnią popchnął mię do środka, wskazał goły siennik, konewkę z wodą, zatrzasnął drzwi i zamknął dwoma olbrzymimi kłodami. Odurzony tem, oparłem się o tapczan (pryczę), gdy znów drzwi z łoskotem się różwały i założono mi łańcuszki na ręce i nogi. Nie zastanawiałem się nad tem barbarzyństwem bez najmniejszego powodu, bo całą uwagę moją zajął głuchy stuk o ścianę przyległą. Pojąłem, że to więzień sąsiedni się odzywa i odstłuknąłem łańcuszkiem o ścianę. Na to sąsiad językiem więziennym zaczął rozmowę wypukiwaniem liter o mur. Lecz nie znając tej mowy, nie mogłem odpowiedzieć. On na to krzyknął przez mur 36 cali grubości: „Idź do okna!“ — „Nie wiem gdzie okno,“ odpowiedziałem, bo było ciemno jak w grobie. — „Naprzeciw drzwi stań na pryczy, idź wprost i dosięgniesz okna,“ krzyknął kolega nie zważając na gwałtowne bicie stojącej na kurytarzu straży kolbą o drzwi i węgierskie przekleństwo „Ne larmuj, Polak!“

Wylazłem na pryczę, postąpiłem kilka kroków, macając rękami przed sobą — wszędzie próżno. Naraz runąłem w jakąś przepaść, i potłukłem się okrutnie. To odjęło mi ochotę do konwersacji, zacząłem się do siennika i spocząłem. Mój sąsiad także umilkł, nastąpiła głucha cisza, przerywana tylko jednostajnym odgłosem kroków straży na kurytarzu. W tem gdzieś wysoko nademną słyszę w głębokiej w około ciszy głuche puknięcia o ścianę. Inne puknięcia odpowiedziało na nie. Wszczęła się rozmowa dwóch więźniów, prowadzona z trudną do wyobrażenia szybkością. Wsluchanie się w ten niemy język ogarnęło mię smutkiem bez granic. Ileż to dni, miesiące, lat przepukać trzeba, aby uabyć tak dziwnej wprawy! Pukanie trwało ciągle, a myśl moja upadła pod obrazem tysięcy samotnych, bolesnych godzin i dni. Była to próba cierpienia, tem dotkliwsza, im dalszą wyobraźnię dotknęła!

W oddali z drugiego końca kurytarza zabrzmiała w głuszy nocnej męzkim chórem znana pieśń ojczysta: „Cześć polskiej ziemi, cześć! Ojczyźnie naszej cześć!“ — Smutek ustąpił uroczystemu rozrzewnieniu. Ta pieśń bratała mię ściśle z tymi towarzyszami; zerwałem się pelen młodzieńczej otuchy i weselości, a wybrękując takt łańcuszkami zawtórowałem hołsem gwizdaniem spółbratniemu chórowi. Potem z smutku i radości wystąpiły mi nagle łzy do ocz, powróciłem pobożnie skruszony na siennik i zasnąłem snem młodym, nieprzebudzonym ani zmianami straży ani łoskotem zatraskiwaniem kilkudziesięciu drzwi.

C. d. n.

### Głos w sprawie dyceccji wrocławskiej.

Teraz często słyszeć o uporządkowaniu części dyceccji wrocławskiej na austriackim Śląsku położonej, to z Wiednia gdzie tę sprawę poruszono, to z jakichś

narad, które mieli mieć Przewielebni Księża Biskupowie w Kromierzyżu; lecz przy tem wszystkiem prawie nasze duchowieństwo prawie nasz lud nie da ani zua-ku życia od siebie, jakoby ta sprawa wcale dla nich była rzeczą obojętną: komu należeć, czy temu czy owemu. Czy mają księża milczeć, nie wynurzać swych zdań, nie oświecać swych żyjeń wprzód? Zapewne uie! Chodzi o bardzo ważną rzecz, nie to na kilka lat, ale losy nasze względem wiary świętej się tu mają rozstrzygnąć na czasy długie; więc nie śmie duchowieństwo milczeć, ale powinno się odezwać, powinno i musi wynurzyć swoje zapatrywanie się na tę sprawę, żeby później nikogo nie przyścięło niespodzianie jej rozstrzygnięcie. To się musi stać jawnie jakimkolwiek sposobem; mamy Gwiazdkę Cieszyńską, ona chętnie przyjmie artykuły w tej sprawie.

Czémże jednak duchowieństwo bez ludu? — to pastérz bez trzody! — czy nie ma i lud śląski się dowiedzieć, o co właśnie idzie, o czém się mowy toczą? czy nie ma rozważyć, do której chce być na przyszłość przylączonym dyceccji, lub czy w starym pozostać stósunku? —

Księża nasi powinni poruszyć tę sprawę i pomiędzy ludem, objaśnić mu rzecz, przekonać go o położeniu naszym, wyświecić co by dla nas było zbawieniem, i tak w zgodzie i jedności z życzeniami ludu naszego świata ogłosić: jak i od kogo chce być Śląsko polskie w sprawach kościelnych sprawowaniem.

Inne gazety mniej nas obchodzące poruszyły już tę sprawę, ale na naszym Śląsku głucho, jakby wszyscy spali nie troszcząc się wcale o to, co tam za granicą śląską o nas mówią, i jak nasze rozstrzygają losy.

Poruszyć więc tę sprawę publicznie, to jest powinnością duchowieństwa śląskiego, inaczej będą i świeccy zmuszeni dowolywać i domagać się sprawiedliwości.

Jeden Ślązak.

### Wadowice, d. 25. kwietnia.

Stosunki wasze obchodzą nas tu żywo. Albowiem i my tym samym mówimy językiem, do tego samego należymy rodu, który tyle wydał znakomitości, tyle zostawił pamiątek cnót obywatelskich i poświęceń, że nawet zimny cudzoziemiec, nieuprzedzony namiętnością, z szanowaniem wspomina o nim. Bolejemy więc niezmiernie z powodu zajęć i przeciwnarodowych dążeń, jakie się pojawiły u was ostatnimi czasy. Dziś szczególnie, skoro nam rząd żyćliwy, łączyć się powinniśmy, a nie rozdzielać. Dziś nad tem wspólnie pracować powinniśmy, aby dzieci nasze wykształciły się na uczciwych obywateli, zręcznych rękodzielników, zacnych ojców i dobrych małżonków. To najpewniejsza dla nich spuścizna! A którażto najkrótsza do tego droga? Dziś tę drogę zna Europa cała, a nasz rząd ją nam wskazuje! Jest to mowa macierzyńska! Wszak już istnieje ustawa u nas, aby dzieci nasze w tym języku nauk słuchały, który wyssały z mlekiem matek. Owóż uprawa tego języka, oświecanie się za pomocą tego języka, to jest najpewniejsza i najłatwiejsza droga do pomyślności przyszłego pokolenia. Kochani Bracia Ślązacy! Czyż nie godzi się, abyście dla tak wzniosłego i szlachetnego celu przestali gonić za obcą modą, abyście się nie dali ludzi, że cudza mowa jest lepsza, abyście się dlatego nie waśnili, ale w zgodzie i miłości skupiali się jako dzieci jednej matki, syny tej samej ziemi polskiej, którą ojcowie nasi walczyć z wrogami wspólnymi, krwią swoją drogą okupili? Ziemią świętą



zwano krajinę waszą, Śląsko! Zaccni pradziadowie wasi w grobie nie będą mieli spokoju, że tylu wyrodków między wami, którzy wyrzekają się cnót rodzimych, zamiast iść naprzód, wstecz się cofają, zamiast uprawiać bezinteresownie język ojczysty, dążności złowrogie popierają, zamiast czytać pisma dobre w języku swojskim, szukają sposobu wydawania pisma w języku skażonym! I do czegoż to prowadzi? Czyż tu nie dopatrz się każdy widoków osobistych, samolubnych? Przecież każdy u was wie, że „Gwiazdka Cieszyńska“ tak dobrze redagowana, tak tania, tak zastosowana do potrzeb waszego kraju, że inne pismo u was sprostać jej nie może i jest wcale niepotrzebne, choćby jej sprostało. Jest to więc obowiązkiem obywatelskim, abyście wszyscy jak jeden mąż przeciw tym zachciankom osobistym powstałi, działając śmiało i odważnie przeciw rozdwojeniu, jakie obalamuceni spowodować zamierzają. Tym panom zaś, którzy nowości tworzą lub je wspierają, życzyliśmy więcej cnót obywatelskich, więcej miłości kraju, więcej uszanowania dla czcigodnych przodków swoich, więcej bacznego na przyszłość, więcej troskliwości o pomyślność następnych pokoleń! To jeżeli rozważą, pewnie ich śląskie szlachetne serca otworzą się dla sprawy dobrej, — podadzą „Gwiazdce“ przyjacielską rękę i jej radami kierować się będą.

### Gospodarstwo i przemysł.

Najnowszy sposób zawieszania dzwonów *J. Pozdecha z Peszty*. U dzwonów zawieszanych nowym sposobem, zastąpioną jest zwykła korona dzwonów z uchami koroną tarczową, która wraz z dzwonem się wylewa. Zalecia tej tarczy jest, że dzwon może się obracać 12 do 24 razy w swoim zawieszeniu, serce zatem zajmować tyleż razy odmienne położenie względem obwodowej ściany dzwona. Jeżeli bowiem serce bijące w jedno miejsce, takowe znów, to przez mały obrót dzwonu będzie potem uderzać w inne miejsce, przy każdym zaś obrocie można dzwon w nadanym położeniu utrzymać za pomocą śruby. Jasnym jest, że ponieważ dzwon 12 lub 24 razy obrócić można, to też dzwon 12 lub 24 razy dłużej trwać będzie, a ponieważ z wszystkich stron jednakowo się zużywa, więc też i dźwięk będzie czyściej. — Dzwony zawieszane nowym sposobem wymagają o  $\frac{1}{6}$  mniej przestrzeni, jak zawieszane dawnym sposobem, dlatego też można i w ciasniejszych wieżach większe zawieszać dzwony. Przy dzwonieniu nie spostrzega się najmniejszego wstrząśnienia murów wieży. Dzwonienie jest tak lekkim, że nie potrzeba ani  $\frac{1}{6}$  części siły tej, co było potrzeba do dzwonienia dzwonów zawieszonych dawnym sposobem, i tak do dzwonienia 100cietnarowym dzwonem potrzeba tylko jednego człowieka, podczas gdy dawniej potrzeba było 6—7 ludzi. W razie, gdyby się urwał rzemień, na którym wisi serce, to takowe spadłoby pionowo, bo wisi spokojnie, a nie ku dzwoniącemu, jak to się dawniej działo. — Takowe dzwony znajdują się już w Wielkim Waradynie, w Debreczynie, w Koszycach, w Klausenburgu, w Wiedniu. — Stare i pęknięte dzwony wymienia wynalazca za odpowiednią dopłatą na nowe. G. P.

### Od redakcji.

Upominamy nieustannie Szanownych Czytelników naszych, którzy nie niszczą należycie przedpłaty, lecz wezwania nasze są bardzo bezskuteczne. Ubolewać musimy nad takim usposobieniem, a zwłaszcza że zdarza się ono najczęściej u takich,

którzy małą kwotę prenumeracyjną niścić są w stanie. Mamy przykład jak inni, którzy lada zachcianki swoje chcą przeprowadzić, składają snmy na wydawanie w swoim duchu pisma; a nasi narodowcy czyż okazują podobną gorliwość? — Wdzięczność wyrażamy znowu tym, którzy nas w trudnym zawodzie naszym wspierają, ale wielu jest takich, którzy nawet obowiązku porządnego niszczania przedpłaty nie dopełniają, z kądem mnożą się zaległości i przez co rocznie znaczne sumy tracimy. Ponieważ nie mamy innych funduszy na wydawanie Gwiazdki, jak przedpłatę, przeto upraszamy dotyczących Czytelników, aby odeszły tej nie przyjęli obojętnie. Również upraszamy wszystkich Przyjaciół Gwiazdki aby się o jej rozszerzenie starali.

### Przegląd polityczny.

Dzienniki francuskie mówią ciągle bardzo pokojowo. Wysiłają się one w dowodach, że uzbrajanie się Francji nie ma na celu wojny, ale tylko pewność pokoju. Tak samo przemawiają inne mocarstwa i zbroją się. Europa więc nie może się pozbyć pewnych obaw.

Zniesienie Królestwa Polskiego nie obeszło się przecież bez dyplomatycznych rokowań. Moskwa usiłuje wytłumaczyć w Berlinie i Wiedniu, że to uczyniła nie tylko dla bezpieczeństwa swego, ale również dla bezpieczeństwa Prus i Austrii. W tej mierze pisze *Coresp. du Nord-Est*, że poseł moskiewski w Berlinie pan Ubrył wyraził Bismarkowi nadzieję, iż wiadomość o tym czy nie będzie mile przyjętą w Berlinie, ponieważ odtąd sprawa polska nie pojawi się na porządku dziennym, a co do tego mają Prusy i Moskwa jedno i te same interesa. P. Bismark odpowiedział, że to samo ma przekonanie i zgadza się z gabinetem moskiewskim. — Podobne wynurzenia uczynił poseł moskiewski w Wiedniu p. Stakelberg; ale p. Beust odrzekł, że zniesienie Królestwa Polskiego robi jak największe wrażenie w całej Austrii a szczególnie w Galicji, i że Moskwa przed podpisem tak ważnego aktu miała się porozumieć z Austrią, która należy do mocarstw posiadających Polskę. Jeszcze jaśniej wyraził się p. Beust w nocie przesłanej posłowi austriackiemu w Petersburgu. P. Beust powiada w niej, że nie chce rozstrzygać, czy sprawa polska zostanie już na wieki pogrzebaną, jak to się Moskwie zdaje, i musi odrzucić mniemanie, jakoby krok ten był korzystnym dla mocarstw posiadających Polskę. Austrija nie będzie naśladowała polityki moskiewskiej, ale chce udzielić wszystkim narodowościom tyle autonomji, ile może się pogodzić z całością austriackiego cesarstwa. Podobną notę posłał p. Beust posłowi księciu Metternichowi w Paryżu, w której czyn moskiewski nazwał wyzywającym całą Europę. — Francja dotąd nie objawiła swego zdania o Polsce. *Indep. Belge* opowiada, że gabinet paryski ułożył ostrą notę przeciw Moskwie, która miała być drukowaną w „Moniteurze“, ale minister Rouher oparł się jej ogłoszeniu i grożąc złożeniem swego urzędu skłonił Napoleona do cofnięcia noty. — *Gaz. Kolońska* czyni uwagę, że ukaz carski szkodliwszym jest jeszcze dla Prus niż dla Austrii, chociaż tylko Austrija czyni przeciwne przedstawienia. — Powyższym doniesieniom *Nord-Esta* zaprzeczają jednak już *Journal de Paris* i *Journal de St. Petersburg*, a więc nie wiedzieć, ile w tych ogłoszeniach jest prawdy.

Przebiegłości moskiewskiej udało się też znowu zuchwalać intrygę w Konstantynopolu. „Liberté“ pisze bowiem, iż poseł moskiewski generał Ignatiew przedstawił sułtanowi, jako Austrija czyha na zabór tureckich prowincyj Bośni i Hercegowiny. Zwierzenie Ignatiewa



miało zrobić wielkie wrażenie na sultanie, który dlatego okazał wielką niechęć nie tylko ku Austrii, ale i ku Francji i Anglii razem. Zmiarkowawszy to posłowie trzech rzeczonych mocarstw, czynią wspólne usiłowania, aby odzyskać ufnosć sultana. Gdy więc Moskwa z jednej strony ludy chrześcijańskie w Turcji podburza, i z drugiej strony zachęca Persję do wojny przeciw Turcji, tymczasem podszeptem bałamuci sultana, aby się rzucił w moskiewskie objęcia. Jest to zbyt śmiała gra, która może wyjść Moskwie na złe. —

**Austria.** *Z Rady państwa.* Podkomitet finansowy trwa przy odrzuceniu projektów ministra Brestla. Mianowicie podatek majątkowy odrzuca stanowczo, a unifikację długu państwowego odkłada na później. Natomiast podkomitet wnosi, aby podatek od kuponów podwyższono na 20%, oraz aby zaprowadzono 20procentowy podatek od wygranych loteryjnych, przy czem posiadacze austriackich papierów rządowych mają płacić 5% jako podatek dochodowy. Oprócz tego ma być zaciągnięta 20miljonowa pożyczka, która ma się pokryć sprzedażą dóbr krajowych. P. Brestl zdaje się być skłonny do przystania na te wnioski komitetu. Ale co do sprzedaży dóbr krajowych, to jeszcze trzeba się ohawiać protestowania Czechów i Polaków. — Na posiedzeniu Izby poselskiej d. 28. kwietnia interpelewał p. Ziemiałkowski ministra Giskrę: czy jest co prawdziwego w pogłoskach, że w Krakowie ma być urządzoną expozytura namiestnicza? Minister Giskra odpowiedział, że to nie jest w zamiarach rządu, i pogłoska ta jest zmyślona. Na następnych posiedzeniach obradowano nad projektem nowych kolei żelaznych w Czechach, mianowicie z Pragi do Zateau i ku granicy saskiej. —

— Według *Presse*, ma być rada państwa z końcem maja odroczone aż do końca czerwca, aby przez czerwiec mogły się zebrać sejmy i ustanowić budżety krajowe na rok 1868. —

— Sejm węgierski uchwalił zakupno państwa Gödöllö, i ustawę o bicu monet. —

— Chrzest nowonarodzonej arcyksiężniczki odbył się w sobotę d. 25. kwietnia w zamku królewskim w Budzynie, gdzie dla tego celu urządzono kaplicę w sali zamkowej. Nowonarodzona nazywa się Marja Matylda Amalja Walerja. Matką chrzestną była królowa neapolitańska Marja. Obrządek chrztu wykonał prymas węgierski w asystencji zgromadzonych biskupów. Obecni przy tej ceremonji byli wszyscy członkowie dworu cesarskiego, deputacje obu Izb sejmu peszteńskiego, burmistrzowie Budy i Pesztu itd. Wieczór była wspólna iluminacja, wśród której jaśniały sztuczne ognie bengalskie i magnetyczne. —

— Urzędowy dziennik węgierski ogłosił długi spis przestępców z Węgier i Siedmiogrodu, ulaskawionych przez N. Pana przy sposobności szczęśliwego rozwiązania swjej małżonki. — Rozdano także wiele orderów i innych odznak dla mężów zasłużonych nie tylko w węgierskich krajach, ale i w przedlitawskiej połowie monarchji. —

— Teraz i gminy morawskie zakładają protesta przeciw nowym podatkom. Początek uczynili przełożeni gmin powiatu Kłobuckiego, którzy wprost do cesarza do Budziny wysłali pisemną prośbę, aby N. Pan nie zezwolił na powiększenie ciężarów. — Inne gminy np. z Wielkiego Mezyrzecza wystósowały petycje do wydziału krajowego. —

— Jak wiadomo, wielu księży unickich z Galicji wyszło potajemnie z kraju, ndając się w służbę Moskwy. Otóż urząd powiatowy w Cieszanowie wzywa księdza obrz. grec. Grzegorza Steculę, proboszcza w Łowczy, który przed kilkoma tygodniami parafję swą opuścił, aby w przeciągu 6 tygodni powrócił, gdyż przeciwnie będzie przeciw niemu postąpiono wedle patentu z r. 1832. —

**Prusy.** D. 27. kwietnia zebrał się w Berlinie parlament cłowy. Tu musimy przypomnieć naszym czytelnikom, jakie to parlamenta mają miejsce w Berlinie. Najprzód jest parlament czyli sejm pruski, tj. dla właściwego królestwa pruskiego. Potem odbywa się tam parlament Związku północno-niemieckiego, który tworzą wspólnie z Prusami wszystkie państwa północno-niemieckie, zostające pod opieką Prus. Trzeci parlament nazywa się cłowym, do którego wysyłają posłów i południowo-niemieckie państwa, mianowicie Bawaria, Wirtemberg i Baden, lubo te od Prus są niezawisłe. — Parlament cłowy ma tylko stosunki handlowe na celu; jednakże dla Prus może on posłużyć za środek do osiągnięcia nadwładzy nad całemi Niemcami. Przy otwarciu tego parlamentu król podniósł w mowie tronowej ważność związku cłowego, potem położył przyścisł na to, że przedmiotem obrad będzie stałe uregulowanie stosunków handlowych i komunikacyjnych z Austrią, którą współplemiennosć równie jak najrozmaitsze interesa materialne łączą z Niemcami. Wyrazy ostatnie króla pruskiego mają dla ludów słowiańskich Austrii nie małe znaczenie. Oprócz tego król wyraził nadzieję pokojowe. — Następnie w sali posiedzeń najstarszy deputowany, radca Lndwigsdorf objął tymczasowe przewodnictwo; w mowie swjej witając deputowanych z całych Niemiec, wskazał on „wielki cel, którym jest jedność Niemiec,“ na co mu Izba oklaskami odpowiedziała. Jak widzimy, w parlamencie cłowym dosyć znajduje się skłonności do robienia polityki. — Potem rozpoczęto zwykłe formalności organizacyjne. Prezesem obrany został pan Simson. —

— Parlament związkowy na czas trwania parlamentu cłowego nie odroczył się, ale członkowie jego będą pracować w komisjach. —

— Gazety pruskie rozgłosiły, iż wkrótce nastąpią liczne urlopowania w armji pruskiej. Dodały nawet, że rząd pruski nie czyni tego w skutek układów z Francją i Austrią, ale z własnego popędu. Teraz okazuje się, że to rozpuszczenie wojska pruskiego wcale nie będzie znaczne. Prusy czynią tylko tak coś na oko dla Francji. Tymczasem z pogłoski tej korzystali giełdziści pruscy. Chcieli się oni pozbyć papierów austriackich, i wieść tę ogłosili jako pewną oznakę pokoju; skutkiem tego podskoczyły papiery austriackie na giełdzie wiedeńskiej, gdzie też szybko Prusacy nadesłali papiery austriackie. W Wiedniu zmiarkowano się jednak, i kursa spadły znów. —

**Polska.** Ukaz carski rozporządza, że z początkiem roku szkolnego we wszystkich szkołach średnich Królestwa ma być zaprowadzony język moskiewski w wykładzie przedmiotów fizyczno-matematycznych i historycznych. —

— Na Litwie nowy gubernator Potapow wydał okólnik do sześciu naczelników gubernialnych północno-zachodniego kraju, w którym orzeka, gdzie nie wolno używać języka polskiego. Najprzód tedy nie wolno urzędem przyjmować podań po polsku pisanych, w kancelarych nie wolno mówić po polsku, takż ani w tea-



trach, ani klubach, ani w jakichkolwiek zgromadzeniach publicznych. Np. gdyby konsumenci gazu naradzić się chcieli w Wilnie, jakim sposobem zaopatrywać się w tańszy gaz, musieliby to uskutecznić w języku moskiewskim. —

— Wiadomo, że książę w Polsce muszą swe kazania do cenzury Moskalom posyłać. Proboszcz w Modliborzycach w Lubelskiem podał więcej jak miesiąc przed świętami rękopisma kazań, przygotowanych na święta, do cenzury do naczelnika wojennego. Do świąt coraz bliżej, a cenzura kazań nie zwracała, aż wreszcie przysłano księdzu przez kozaka pismo od naczelnika wojennego z uwiadomieniem, że zabrakło mu czasu do czytania przedłożonych kazań, więc można obejść się bez nich przez święta tegoroczne. —

— Z Warszawy piszą do „Dz. Pozn.“ „Z miast obecnie istniejących w Królestwie pozostanie zaledwie czwarta część; reszta ma być zamienioną na wieś. W miejsce dotychczasowych burmistrzów miejskich ustanowieni będą jacyś moskiewscy czynownicy (horodnicy). — Wciąż widzimy przeciągające przez Królestwo całe zastępy Niemców i Słazaków, dążących do Litwy i Moskwy. Często wszakże jesteśmy świadkami odwrotnych pochodów tych emigrantów niemieckich, wracających w stanie najopłakawszym i wyciągających rękę o jałmużnę; bywają nawet, że dwa pochody takich emigrantów, dążące w kierunkach przeciwnych, jedni z ojczyzny, drudzy do ojczyzny, spotykają się wzajemnie w drodze. Dziwimy się, jak mogą dać się tak uwodzić wolni i praktyczni Niemcy do osiedlania się w kraju, gdzie rządzi do wolności, gdzie żadne prawa nie są szanowane, i gdzie mieszkający są ze wszelkich stron wyzykiwani i obdzierani przez rząd.“ —

Moskwa. Bar. Budberga posła moskiewskiego w Paryżu zastąpi hr. Stakelberg; do Wiednia na miejsce Stakelberga pójdzie p. Knorring, dotąd poseł w Hadze. —

Włochy. Uroczystości weselne w Turynie już się skończyły. Książę Napoleon powraca do Paryża, król pruski jedzie podobno jeszcze do Florencji. Wiktor Emanuel ozdobił królewicza pruskiego orderem, a król pruski posłał podziękowanie królowi włoskiemu za dobre przyjęcie następcy pruskiego we Włoszech. —

— Dwoma królewskimi rozporządzeniami udzielono amnestję dla wszystkich dziennikarzy skazanych za przestępstwa drukowe, i dla wszystkich zbiegów wojskowych, jako też dla tych, którzy wzięli udział w ostatniem powstaniu na ziemi rzymskiej. —

— Piszą, że między Papieżem a Wiktorem Emanuelem zawiązała się czuła korespondencja. Król włoski prosił papieża o dyspensę dla swojego syna, by mógł poślubić swą kuzynkę, księżniczkę Małgorzatę sabaudzką. Papież czyniąc zadość woli Wiktora Emanuela, uwolnił go zarazem od taksy, jaką koronowane głowy za dyspensę placą stolicy apostolskiej w wysokości 12.000 skudów (30.000 zlr. w. a.) Król podziękował w drugim liście bardzo uprzejmie za tę grzeczność, a przesyłając Piusowi IX. pierścień w wartości 15.000 skudów, wynurzył nadzieję, że między Rzymem i Włochami prawdopodobnie przyjdzie wkrótce do skutku przyjacielskie porozumienie. —

— Przy zabarzeniach w Bolonji porozlepiano po rogach ulic odezwę, napisaną w duchu republikańskim. Przemawia ona w ten sposób: „Włosi! Monarchja sabaudzka dała dostateczne dowody, czem jest. Jedną zdradę popełniała po drugiej, niegodziwość po niegodziwości, okrywała nas hańbą, dopuszczała się ucisku.

To są jej czyny.“ W końcu powiada: „Do broni więc! Odrodźmy naszą ojczyznę, a hasłem naszym niech będzie: Precz z monarchją, niech żyje Rzeczpospolita!“ Podpisany jest: „Komitet centralny patryotów włoskich.“

Francja. Cesarz Napoleon przyjmował tych dni w Paryżu ks. Czartoryskiego, i wyraził doń głęboki żal nad wcieleniem Królestwa Polskiego do carstwa rosyjskiego.

Anglja. Angielski następca tronu, książę Walji, doznał bardzo dobrego przyjęcia w Irlandji, mimo że tam fenianizm dotąd nie jest stłumiony. Katolicki uniwersytet w Dublinie udzielił mu nawet tytuł doktorski. — Młodszy brat jego książę Alfred, który właśnie podróżuje w Australji, jednak mniej jest szczęśliwy. Fenista O'Farel w Sidney dopuścił się na niego zbrodnego zamachu wystrzałem, i książę został raniony z tyłu. Kulę jednak wyjęto, i rana nie jest niebezpieczną. Sprawca został schwytany. —

— Armja angielska w Abissynji (w Afryce) odniosła świetne zwycięstwo. Anglicy zajęli miasto Magdale; król abissynski Teodor poległ w bitwie. Poddani angielscy, których król ten więził, są uwolnieni. Bitwa była bardzo krwawą; 14.000 Abissynczyków złożyło broń; straty Anglików są nieznaczne. Dowódca angielski, generał Napier powraca już do Anglii. Czy także wojsko angielskie zaraz powróci, osiągnąwszy swój cel tj. uwolnienie zajętych Anglików, albo czy Anglja zapragnie większych korzyści, lub czy nie zechce uczynić sobie Abissynję podległą, to jeszcze niewiadomem. — Tymczasem Anglja cieszy się z szybkiego zwycięstwa.

#### Rozmaitości.

— Grottgera rysunki: *Dyadem Wandy*. Donoszą nam z Wiednia następujące ciekawe opowiadanie. Gdy Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie urządzało wystawę obrazów, na początku roku bieżącego, chciano uświetnić to przedsięwzięcie także rysunkami Grottgera. Matka zmarłego Grottgera udała się więc do cesarza w Wiedniu, ażeby wyprosić na krótki czas rysunki przez Naj. Pana na wystawie paryskiej zeszłego roku zakupione. Cesarz przyjął bardzo uprzejmie panią Grottgerową, ale na prośbę jej wydania tych cennych rysunków na czas wystawy grzecznie lecz stanowczo odmówił. Ponieważ pani Grottgerowa nie włada biegle niemieckim językiem, przywołał tedy cesarz jednego z swoich sekretarzy umiejących po polsku który służył za zręcznego tłumacza. JCMość wyraził się: „Prośbie Pani nie mogę zadosyć uczynić; obrazy te są mi nader miłe i cenne, bym je mógł cudzym rękom powierzyć. Syna pani mam w wielkim szanowaniu, był on bardzo zdolny, i naród Polski stracił w nim jeniśnego artystę.“ Zresztą i o narodzie polskim cesarz wyraził się bardzo pochlebnie. — Gdy stara matka wyraziła następnie prośbę, żeby te obrazy mogła dać fotografować, wtedy na to przystał cesarz, ale z tym dodatkiem, że jego własny fotograf nadworny Angerer zajmie się zdjęciem tych pięknych rysunków, a jej odda pewną liczbę odcisków do jej własnego rozporządzenia. Nakoniec powiedziała matka, że obrazy nie wiszą na ścianie według liter, jakie każdy pojedynczy obraz cechują. „Obrazy te, mówiła matka, wykonał syn mój, ażeby mógł za nie sprawić swój kochance piękny dar ślubny. Jest więc 11 tych obrazów, każdy na dole w kątku ma literę, które złożone w całość, oznaczają napis: *Dyadem Wandy*. Tę przysłał swą żonę kochał namiętnie, i chciał jej sprawić dar ślubny za sumę, którąby uzyskał ze sprzedaży swoich obrazów.“ Cesarz słuchał z wielkiem zajęciem tego opowiadania, i to go właśnie skłoniło, że dał obrazy te odfotografować. —

— Do świetnego obchodu założenia czeskiego teatru narodowego w Pradze czynią Czesi wielkie przygotowania. Uroczystość ta ma się odbyć 16. maja. Fundament położony będzie



z kamieni, sprowadzonych z pamiętnych gór Rzip, Radhoszcz, Hostyn, Blanik i Żiwków. Liczne banderje włościańskie, stowarzyszenia śpiewaków itp. z Czech i Morawy przybędą na ten dzień do Pragi. —

— Jeszcze nim było wiadomo czy cesarzowa rakuska powije syna lub córkę, już Madjarzy podobno wyrobili wpływami, że chrzest odbyć się ma w Peszcie po madjarsku. Matka chrzestna, królowa neapolitańska, z tego powodu uczyla się po madjarsku, aby w imię chrześnięcia móż odpowiadać po madjarsku. Konsekwencja wymagałaby, aby chrzciny następne odbyły się we Lwowie po polsku, inne w Pradze po czesku itd. —

— Z polecenia namiestnika Galicji, hr. Gołuchowskiego, zebrała się komisja celem wypracowania rozporządzenia dla systematycznego wyzyskania galicyjskich źródeł nafty. Projekt rozporządzenia jnz ma być gotowym i przedłożony będzie czempredziej wydziałowi krajowemu. Badania komisji zakonstatowały, że galicyjskie i bukowinśkie źródła mają przed sobą wielką przyszłość, skoro po uregulowaniu stosunków własności na większe rozmiary przedsięwziąć będzie można systematyczną fabrykację rafinowego oleju skalnego. —

— *Wykopanie skarbu w powiecie Elizabetgradzkim w gubernji Chersoński.* Donoszą o tém „Wiedomosti Odeskie.“ Znajduje się tam parów zwany Zaporoskim, a sama ta nazwa wskazuje, że przebywali tam kozacy zadnieprscy. Jeszcze w zeszłym wieku, jak niesie podanie, ukrywali się w nim hajdamacy i ztamtąd wychodzili na wyprawy. W parowie tym jest głęboka studnia kamienna, lecz zasypana po części. Lud ntrzymywał, że w tej studni są ukryte skarby. Ojciec dzisiejszego dziedzica wsi Nikolskiej, do którego ów parów należał, Żuchowski poszukiwał w tej studni skarbow przed kilkudziesięciu laty. Wiedział o tém ekonom Zyczewski, zabrał się w roku zeszłym w końcu kwietnia z dwoma włościanami do roboty, nie kopiąc w głąb jak dawniej próbowano, lecz rozebrali kamienną cembryną studni, po za którą dostrzegli też wielką kamienną płytę. Odwaliwszy ją znaleźli kociel, który wcale nie zaśniedział, lecz lśnił jak złoto, z czego prawdopodobnie możnaby wnosić, że był złoty. W kotle była wielka ilość złotych pieniędzy tureckich, holenderskich i moskiewskich już z czasów Katarzyny II., co wskazuje, że skarby te zakopali dopiero hajdamacy w zeszłym wieku. Odważyli pieniądze, było ich 360 funtów. Podzielili się niemi na trzy równe części i zaprzysięgli sobie nawzajem, przed nikim się nie zwierzać. Zyczewski odwlekał ciągle wymianę tych pieniędzy, aż wreszcie za wspólną namową dali znać miejscowej władzy. —

— Gdy w parlamencie angielskim toczy się teraz rozprawa o *zniesienie kościoła urzędowego w Irlandji*, następujące cyfry posłużą mogą do lepszego zrozumienia tej sprawy. — Ludność Irlandji w 1861 r. wynosiła 5,793,967 dusz. W tej liczbie tylko 693,357 osób tj. tylko 9ta część należała do kościoła anglikańskiego. Do zarządu duchownego tą małą mniejszością anglikańską, państwo używało dwóch arcybiskupów, 10 biskupów i więcej niż 1500 niższych duchownych. Dochód samych biskupów wynosi przeszło 55,000 funtów szterlingów (1,375,000 franków), a dochód duchowieństwa około 12 milionów franków. W 199 parafjach w Irlandji nie ma ani jednego anglikana, a 18 beneficjów nie ma wcale osób tego wyznania, a jednakowoż duchowieństwo anglikańskie tych parafij pobiera dochody od 100 do 500 funtów na rok. Rachują w Irlandji 229 beneficjów, których dochód sięga 83,071 funt.; 615 beneficjów, których dochody wynoszą 257,000 funtów. Każdy z 20 biskupów anglikańskich w Irlandji, zmarłych od 1822 roku, zebrał sobie majątek osobisty najmniej 43,000 funt. Lord John Berford, arcybiskup z Armach, zmarły w 1865 r. wybrał był z dochodów tego kościoła 887,000 funt. (22,185,000 fr.) Religja anglikańska jako religja zdobywców w Irlandji wywiera więc okropny ucisk na cały lud irlandzki, który swoich katolickich duchownych sam utrzymywać musi. —

## Z Cieszyna.

— Gospodarze nasi wielce użalają się na poszkodowanie ozimin przez długotrwałą zimę. W wielu miejscach musiano pola zaorać i na nowo obsiać. I dotąd pora nieprzyjazna przeszkadza robotom rolnym. Mimo panującego zimna, mieliśmy w dwóch ostatnich dniach kwietnia wieczorem silne grznoty z błyskawicą.

— W niedzielę odegrano w Czytelni Ludowej dwie sztuczki teatralne: „Verbum nobile“ i „Nie wierz pozorom.“ —

## Ceny targowe.

	Pszenica		Żyto		Jęczmień		Owies		Kuku- rydza.	
	zł.	kr.	zł.	kr.	zł.	kr.	zł.	kr.	zł.	kr.
Wiedeń (25 kwiet.)	7	—	4	70	3	25	2	3	3	10
Peszt (25 kwiet.)	(5	65	4	20	2	70	1	68	2	70
	(6	85	4	30	2	95	1	73	2	80
Praga (25 kwiet.)	(7	—	4	90	3	33	2	28	—	—
	(8	10	5	83	4	15	2	54	—	—
Ołomuniec (25 kwiet.)	(6	35	4	93	3	31	2	40	—	—
	(7	56	5	25	3	62	—	—	—	—
Granice (25 kwiet.)	6	59	4	75	3	13	2	30	—	—
Kraków (23 kwiet.)	(6	50	4	50	3	—	2	5	—	—
	(7	—	4	75	3	12	2	15	—	—
Bochnia (24 kwiet.)	6	25	4	30	3	10	1	80	—	—
Tarnów (24 kwiet.)	6	50	4	20	3	—	1	65	—	—
Jarostaw (24 kwiet.)	6	25	3	90	3	20	1	75	—	—
Przemyśl (24 kwiet.)	6	—	3	80	2	48	1	50	—	—
Lwów (24 kwiet.)	6	2	4	10	3	—	1	99	—	—

W Wiedniu na targu wołowym d. 25. kwietnia było z Galicji 1602, z Węgier 1483, z innych prowincyj 540, razem 3625 wołów wagi 5.70—7.50 funtów. Cena 26.50—28.50 za cetnar. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 25 kwiet.: pszenica (83 ft.) 6 zł. 80 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 80 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 14 kr., owies (48 ft.) 2 zł. 14 kr., ziemniaki 1 zł. 60 kr., masło 56 kr.

Ażjo od srebra w Wiedniu 23 kwietnia 114.50—114.75. — Dukat cesarski 5.55—5.56. — Talar pruski 1.70 $\frac{1}{4}$ —1.71 $\frac{1}{4}$ . —

## Ogłoszenie.

Komitet dróg powiatowych w Cieszynie daje do wiadomości, że *dostawa materjału szutrowego* dla utrzymania dróg powiatowych na rok 1868 w drodze licytacji, w c. k. urzędzie powiatowym w Cieszynie odbyć się mającej, najmniej *żądajacemu* wypuszczoną będzie, a mianowicie:

na dniu 18. maja 1868 o godz. 9 przed południem dla dróg: Cieszyńsko-Ustrońskich, — Gumieńsko-Dębowieckich, — Toszonowskich, — Sedliszczańskich, — Szumbarskich, — Cierlickich, — Stanisławickich;

na dniu 19. maja 1868 o godz. 9 przed południem dla dróg: Cieszyńsko-Frysztackich, — Cieszyńsko-Pruchnickich, — Zebrzydowskich, — Błogocicko-Końskich, — Cieszyńsko-Puńcowsko-Dzięgielowskich, — Końskich-Trzaniecko-Wendryńskich, — Ustrońsko-Lesznińskich.

Warunki są do przejrzenia w komitecie.

Cieszyn d. 26. kwietnia 1868.

Przełożony komitetu  
J. Scheidlin.

## Jana Burkota HANDEL WINNY pod „Złotym lwem“

w rynku Nr. 117 w Cieszynie poleca Szanownej Publiczności swoje na składzie będące wina i oznajmia rodzaje jako też ceny tych win:

Mianowicie są do dostania białe rakuskie i węgierskie górno i dolnokrajowe, bez beczi wiadro po 10, 12, 14, 16, 18, 20, 24 do 28 złr. — wina czerwone od 14 do 24 złr., i wina treściwe od 12 do 50 złr.

Oprócz tego są węgierskie i rakuskie wina w butelkach po bardzo niskich cenach do dostania.

Od wielu znakomitych lekarzy uznana i chlubnemi świadectwami stwierdzona

## MAŚC RUPTUROWA

Gotilba Sturzeneggera w Herisau, w Kantonie Appenzell (w Szwajcarii) jest zawsze świeża i prawdziwa do dostania u tegoż samego, jako też przez aptekę p. A. W. Wlasaka „pod Rzymskim Cesarzem“ w Bernie, i przez aptekę p. Fr. Brunnera „pod Murzynem“ w Opawie. — Cena słoika 3 złr. 20 kr.

Nie zawiera żadnych szkodliwych substancyj, uleczenie bez zapalenia w większej części przypadków iste. Wskazówka do używania i świadectwa dla przekonania się na żądanie przesyłają się bezpłatnie. — Obfity skład opasek rupurowych. —



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stempel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie  
dnia 9. maja.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Zaświadczenie narodowości.

Ustęp z pamiętnika niepisanego. Przez X. G.

Któż nie pamięta swoich czasów szkolnych? Jak z książkami i zeszytami pod pachą biegał do swojej klasy o  $\frac{3}{4}$ , gdy dzwonek z wieżki gimnazjalnej zawołał. Głos jego przeraźliwy od dawna zwolywał swym trójdzielnym taktem do szkoły działwę, tak uczącą się jako też i próżnującą. Pilnych porywał do czyżego skoku, próżniaków zaś i niedbanych napelniał jakimś nieprzyjemnym uczuciem, przestraszał i niepokoił, jakby tam w środku tego dzwonka ich sumienie wisiało.

Byli wszakże jeszcze inni, których nie można policzyć do niedbanych, a tém mniej do skończonych próżniaków, a którym mimo to głos dzwonka często — ach! tak niemiłym się wydawał. Siadywali oni po za szkołą długo nad książkami, dłużej niż ci, co mieli patent na eminencje. Nie byli też wcale bici w ciemię, jak się mówi. Gdy ich rodzice przyprowadzili do zapisu — a nie bardzo to dawno — mieli oni czoła pogodne; z oczek bystrych jaśniał spryt, nawet dowcip; twarzyczka zdradzała uzdolnienie umysłowe, i cała postawa chłopczyka, aczkolwiek po trosze nieśmiała, zdawała się zapowiadać: „będzie coś z tego.“

Ale pomału jasne oczka zamglily się, czoło pogodne zposępniało, chłopiec posmutniał. Cóż się stało? — Ach, to doświadczenia życia!... Życie nazywają szkołą, bo ono nastręcza doświadczeń nie mało, a człowiek uczy się przez doświadczenia. Idzie tam wszystko wedle metody experimentalnej; tak zwana zasada „poglądu“ znajduje tu mimowolnie swe zastosowanie i skutkuje niezawodnie. Tylko kto zupełnie ślepy i tępy na duchu, daj go do jakiej szkoły chcesz, niczego nie doświadczy, niczego się nie nauczy, ani w szkole życia.

O to pomawiają nawet wielkich panów.... Lecz cóż nas to teraz obchodzi? Wróćmy raczej do ohłopca posmutniałego. Ten ledwie niedawno począł chodzić do szkoły, a już zaczynał doświadczać szkoły życia. Drobne jeszcze były te doświadczenia; ale jak na tak młode serduszek, były one dosyć ciężkie. Bo patrzcie! Uczyl się i uczyl ciągle, po największej części rozumiał nawet czego się uczył, ale czasem i nie rozumiał, a co najgorsza, jak przyszło do odpowiedzi na pytania „profesora“, to jakoś nie szło: co wiedział, tego jakoś nie umiał po niemiecku powiedzieć; co powiedział, było zwykle niezupełnie dobre. Zdawało mu się czasami, iż najgorsze niepowodzenie w odpowiedziach następowało

właśnie wtedy, kiedy on się lekcji najstarszemu na-  
uczył. —

Czy takie doświadczenie jest drobnostką? — A kiedy kto mozolnie oszczędzonymi pieniędzmi założy fabrykę, pilnie nią zawiaduje, umiejętnie dąży do ulepszenia wyrobów, całe przedsiębiorstwo pocziwie prowadzi, z początku trzeba dokładać, przynosić ofiary, bo jest nadzieja a chęci najlepsze, a nareszcie widać, że sprawa nie idzie, i nie pozostaje tylko bankructwo —? To jest takie samo doświadczenie, jak owego chłopca. Co na kogo! Co u nas na dwa woły, tego w Seberji na dwa psy nie kładą....

Taka to dola naszych polskich chłopców w niemieckiej szkole! Każdy przedmiot, np. rachunki, historia naturalna i powszechna, język łaciński itd. ma swoje trudności w sobie, które pokonać trzeba. Te trudności są dla wszystkich jednako uzdolnionych uczniów te same. Ale dla naszych polskich chłopców jest jeszcze jedna, daleko większa trudność, tj. język wykładowy niemiecki, którego oni nie posiadają jeszcze. Dla chłopców niemieckich tej trudności niema; dla tego mogą łatwiej postępować, czyli (choć to nie zawsze to samo) mogą mieć lepsze „klasy.“

Jeżeli tego nie roznmiesz zupełnie, szanowny czytelniku, to słuchaj! Tu leżą dwa kamienie; każdy z nich waży po 50 funtów. Trzeba te kamienie położyć na mur, co się właściwie muruje. Ty i jeszcze drugi człowiek równy tobie w sile, macie je dźwigać. Twój towarzysz dźwiga swój kamień. I ty bierzesz się do tego, lecz — „czekaj“, powiada paler prowadzący budowanie muru, daje ci obcęgi (kleszcze) żelazne, może więcej jak 50 funtów ważące i mówi: „ty musisz twój kamień wziąć do tych kleszczy, gołemi rękami nie wolno ci kłaść go na ten mur.“ — To ty zapewne powiesz, że masz niepotrzebnie dźwigać 100 funtów, i nie możesz tak łatwo dźwignąć, jak twój towarzysz dźwigający bez obcęgow. Nazwiesz rozkaz palera dziwaczny, niesprawiedliwym i wolisz porzucić obcęgi i postawić na mur ów kamień za pomocą narzędzi danych ci przez stwórcę tj. za pomocą rąk własnych. — Otóż tym kamieniem jest każdy przedmiot nauki szkolnej; a owymi obcęgami żelaznymi jest język obcy, za pomocą którego trzeba dźwigać ciężar przedmiotu.

Nie trzeba mówić, co jest naturalniejszem, czy dźwigać ciężar za pomocą drugiego ciężaru, czy też brać się do niego własnymi rękami. Bo widać, że własnymi gołemi rękami łatwiej podnieść ciężar.





Zastósuj to do oświaty: murem, który się tu muruje, jest oświata ludu...

Lecz cóż tam mówić! Na upór zdaje się niema lekarstwa. A może się znajdzie, dopiero później — później! — A tymczasem oświaty trzeba nam dzisiaj. — Dawniej, kiedy szkoły służyły, broń Boże dla oświaty ludu, lecz tylko dla wykształcenia pojedynczych ludzi, co się z ludu wydzielali jak nieprzymierzając ser z kwaśnego mleka zagranego, zostawiając po sobie siwą, płoną serwatkę, — w tych to czasach uchodziło takie dźwiganie ciężaru ciężarem. Lecz teraz, kiedy się rozchodzi o to, aby oświata stała się przystępną dla całego ludu, kiedy się pokazało, że jest to koniecznym, aby ile można każdy z ludu miał udział w oświacie: teraz zastarzałe i prawie potworne środki do oświaty powinny ustąpić nowym, właściwym i naturalnym, któreby oświatę szybko rozpowszechniały, a nie utrudniały jej.... Inaczej będzie coraz ciemniej, coraz gorzej! —

Wszakże chciałem pisać o zaświadczeniu narodości... Słyszał też kto o takim zaświadczeniu? Nie-słychana rzecz ale prawdziwa. Czarno na białym wydali je w szkole uczniowi; a napisał je Niemiec, jakby na przekór tym półgłówkom, co im się w mózgu pomieścić nie może, jakiego to narodu lud śląski jest częścią. — Słuchajcież, jak to było.

Ów chłopiec, o którym powyżej mowa — (a któż może policzyć, wiele takich było?) — biedził się ile mu sił starczało z owemi żelaznemi obcęgami języka niemieckiego, którym to narzędziem wypadało dźwigać ciężar przedmiotów szkolnych. Czuł on, że ta praca bardzo trudna, aczkolwiek przedmioty nie wydawały mu się zbyt trudnymi. W mowie ojczystej byłby je łatwo pokonał. Dowody tego pokazują się teraz wszędzie w Galicji, gdzie w skutek zaprowadzenia języka polskiego jako wykładowego w szkołach, uczniowie pierwsi mierni, teraz chcą mają wielką do nanki i doskonale się uczą.\*) — W obec takich okoliczności zaś, w jakich się znajdowało owe chłopię śląskie, któremu zdaje mi się było na imię Janek, najdziwniejszymi musiały się wydawać jego wypracowania niemieckie. Do pojęcia zadanych tematów, o których taki „aufzac“ miał się wypracowywać, Janek był dojrzałym. Bo w szkole wiejskiej, do której przedtem uczęszczał, nauczyciel dobrze pojmował swoje stanowisko w pośród ludu, uczył po polsku, wykladał wszystko zrozumiałym językiem, nie zamierzał nigdy popisywać się na egzaminach z wytresowanymi dziećmi, ale dążył raczej z wszelką wytrwałością i zaparciem siebie do tego, aby dzieci ozdobić i uzbroić wiadomościami pożytecznymi. Przez to wcześniej potrafił rozbudzić myśli dziecka. Nauczył je patrzeć na wszystko oczyma otwartymi. Przyzwyczaił

je na wszystko zwracać uwagę. Mechanizmu wszelkiego wystrzegał się najsurowiej. Ale też za tę trudną pracę odbierał najśliczniejsze wieńce, skutki mozolnej swej pracy na umysłach dzieci. Dzieci ludu naszego odznaczają się wszystkie prostym rozumem, umysłem otwartym, a nauczyciel nie umiejący czytać w sercu dziecka, kochający swój lud tak jak swój zawód, doczeka się niebawem słodkiej pociechy. To też i Jankowi nie brakowało rozumu. W jego wypracowaniach pisemnych teraz w szkole niemieckiej było też widać myśli, ale zawsze dla braku wyrazów krótko wyrażone, lichy spojone, często niezrozumiałe skreślone; tak iż mimo nie złych pomysłów wydzierających się z po za wyrazów napisanych jak widok zielonej łąki z po za chróstów ciernistych, cały „aufzac“ był mizerny. Nie było to Jankowi tajemnym. Ale jednak poczciwość nigdy mu nie pozwoliła, aby to co sam napisał, dał sobie poprawić przez któregoś kolegę Niemca...

D. n.

## Karol Szajnocha.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz rano ocknąłem się z przekonaniem, że miałem senne widzenie w nocy. Stała mi ciągle przed oczyma jakaś postać olbrzymia oświetlona czerwonym blaskiem. Zaledwie ciekawość bliższego obeznania się z miejscowością mojej celi usunęła mi ją z wyobraźni. Małe czworograniaste okienko obwarowane podwójną kratą, siatką drucianą i drewnianym koszem zewnątrz skąpo zaopatrywało światłem. Jest wprawdzie jeszcze małe okienko w drzwiach zaopatrzone ze strony wewnętrznej grubą podziurawioną blachą, którędyby cokolwiek światła z kurytarza przedrzeć się mogło, lecz okienko to służyło wówczas tylko do ciągłego nadzorowania więźnia przez strażę, a dla wpuszczenia światła nigdy go nie otwierano. Długo rozeznawałem każdy przedmiot, aż wreszcie ujrzałem się w długiej celi, której całą szerokość zajmował kolosalny tapezan. W kącie przy drzwiach stał niski, okrągły piec żelazny. — Oprócz tapezann była duża konew i miotła dwoma głównymi sprzętami celi. Okno, prócz tego że wąskie, było nadto jeszcze tak wysokie, iż tylko palcami gzymsu dosięgnąć mogłem. Przechadzając się zaś na dworze pod oknem straży dostawał kosz ledwie do piersi, z czego pojąć można, jak znaczna część celi właściwem podziemiem była. Ztąd też ciągle w niej stęchłość powietrza i wieczna wilgoć. Był to numer 8, jedna z najgorszych cel karmelickich. Sąsiada mego z numeru 9, który wczoraj tak niepomysłnie w konwersację mię wciągnął, przeniesiono zrana pod inny numer, a miejsce jego zajęli czterej więźnie, niegdyś rzemieślnicy. Byli to ludzie niezbyt uczeni...

Z współwięźniami tymi zabrał Szajnocha znajomość w szczególny sposób. Oto towarzysz z sąsiedniej kajni zawezwał go przez mur, aby kazał przynieść sobie ta-

\*) Patrz np. feleton Gazety Narodowej z 2. lutego 1868 r.



baki, która przy zadusznój atmosferze więziennój była konieczną potrzebą. Szajnocha kazał sobie przynieść tabakę. Zgłosił się po nią współwięzień za pomocą drutu, przewierconego przez mur i przez dziurę ztąd powstałą odebrał pakiecik tabaki.

„W nagrodę za tabakę“, ciągnie dalej Szajnocha w rzeczonym opowiadaniu, „wtajemniczyli mię sąsiedzi w sekreta więzienia, jakoto wydłubywanie dziurek w drzwiach i w koszu u okna, robienie igieł z kostek i drutu siatkowego, snowanie nitki z prześcieradła, nauczyli mię mowy pukania i oznajmili, kiedy do okna na rozmowę wylazić było można. W tém skrzydle klasztoru, w którym mię osadzono, mieszkało nas ośm kolegów politycznych. Wszyscyśmy mieli swoje osobne nazwy więzienne, jeden się nazywał „Aparat“, drugi „Rzeczpospolita“ itd., ja się nazywałem „Bagnet“, a dla młodości mojej „Bagnecina.“ Oswoilem się nieco z zwyczajami więzienia. Ponieważ każdy świeży więzień surowiej był dozorowany, przeto należało wystrzegać się, aby nas nie podsłuchano i okien na kłódki nie zamknięto. Nadto było to w zimie i trudno przychodziło siedzieć u okna bez stosownej odzieży. Pozostawałem więc po największej części sam i bawilem się młodemi myślami i rojeniami w samotności.

Samotność ta była tém zupełniejszą, o ile od godziny trzeciej z południa do dziewiątej zrana jednostajna ciemność nas otaczała. Wtedy nie było można ani dziurek dłubać, ani igieł robić, ani dawnych napisów drutem na ścianie czytać. Nie chcąc się ustawicznie odtłukiwać, nie można było nawet przechadzać się po ciemku. Nie zbywało nic jak tylko leżeć bez ruchu na „pryczy“ i puścić wodze błędnym dumaniom, lub w zupełnej zaciścy przysłuchiwać się różnym gwarom milczenia więziennego.

Bo jak w głuszy lasu odzywały się w niem także różne tajemne głosy, które tylko ucho więźnia rozróżnić umie. Prócz odgłosu kroków straży na kurytarzu, słychać tam z daleka głuchy puk rozmowy o ścianę, podobny do stuku dzieciół o drzewo; z owad przybrzmiewają półdźwięki lubéj piosnki ojczystej, gdzieindziej jakieś dziwne gwizdanie, a jeszcze dalej inne gwizdanie zdaje się odpowiadać tamtemu; są to oddaleni od siebie więźnie, którzy wygwizdaniem liter kilkakgodzinną rozmowę z sobą wiodą...

W tém uderzyła na bernardyńskiej wieży ósma godzina. Powstaje gwar na kurytarzach, zmienia się straż. Gdy się wszystko uspokoiło, uważasz, że chodzący przed drzwiami żołnierz na warcie zatrzymuje się nieco, ilekroć celę twoją ma minąć. Przy trzecim zatrzymaniu się zapukał z cicha do okna w drzwiach. Ale znów poszedł dalej. Zrywasz się, stajesz i słuchasz. Węgier wraca i puka z cicha. Pytasz drżącym głosem: „Co tam?“ — „Kartka“ odszepnął ucziwy Węgier i odszedł, bojąc się, aby go inny żołnierz na straży nie podchwycił.

Węgier zbliża się znowu, odchyła okienko u drzwi, ale blaszane tarko nie dozwala wściubić kartki. Minął więc znowu. Wreszcie stanął, przyparł drzwi kolanem, i wetknął kartkę przez szparę. Odszedł a ja z kartką w grobowej ciemni.

I tak odcyfrował tylko podpis „Cipcia.“ Po nieprzespanej nocy zawitał poranek, a młody więzień odczytał kartkę, z której się dowiedział, że jakaś obca dobroczyńna dłoń opiekuje się jego losem. Miał tedy donieść o potrzebach swoich i miał zapewnienie bliskiego uwolnienia. Osoba podpisana choć nieznana najwięcej go zajęła. Odpisał też niebawem i prosił o wskazówkę, komu zawdzięcza okazane mu współczucie. Odpowiedź nadeszła za dwa tygodnie z powrotem żołnierza tego samego na straż, że się o tém później dowie, tymczasem ma wytrwać spokojnie. Było to dla Szajnochy skarbem moralnej pociechy i prawdziwą otuchą w lepszą przyszłość.

Okropnemi barwami kreśli nam Szajnocha dalszy przebieg swego życia więziennego. „Wikt aresztantki był to wyrok głodu. Kilkumiesięczny głód przyprowadził wilgocią i smrodłą stęchłością na pół podziemnej celi, w braku umysłowego pocieszenia, nieruchomość wieczna — oto życie więźnia. Zwyczajnym skutkiem tego bywał szkorbut. Uczulem łamanie w kościach, fluksję, ból zębów. Wezwany lekarz uśmiechnął się żartobliwie na wskazane mu ściany pleśniejące od wilgoci, na strawę nietkniętą, której zwyklemi przysmakami były wpadłe w nią przy kotłowym warzeniu świerszcze, stonogi, nawet całe myszy — na twarz opuchłą, na sińce od kajdanek. Oburzony nielitościwością, chciałem własne bole pogorszyć, aby skłonić lekarza do zarady; nie nie pomogło. Dziecinną wściekłość wzbudzoną temi cierpieniami i nieludzkością ludzką uśmierzyły tylko słowa Cipci: „Wytrwaj spokojnie!“ Zanurzyłem się więc sam w siebie. Zagrzebałem myśl całą wewnątrz, aż dokopała się promienia religijności. — Odszedłem od zmysłów. Po całych dniach leżałem na kolanach w modlitwie, we łzach nieustających. Książka religijna zdała mi się zbawieniem, prosiłem o nią, nie dozwolono mi żadnej. Miałem ze sobą tylko gramatykę francuską. Umieszczone na pierwszych kartkach po polsku i po francusku „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marja“ stały mi za całą księgę żywota. Pokarm ten zbawczy pokrzepił mię zaprawdę. Przez dni kilkanaście trwał ten szal religijny klęczków, pobożnych łez i modlitw. Po nim nastąpił błogi spoczynek. — Tymczasem sąsiedni koledzy uraczyli mię kawałkami mięsa, które przez tę dziurę, którą niegdyś tabaka jechała, przesunęły się i kęsami pieczeni częstowali Bagnecinę. Nastąpiła pora lżejszej doli. Po skończonej inkwizycji, dano mi wikt szpitalny, zdjęto łańcuszki, dozwolono książki. — Nadeszło lato a z niem co kilka dni godzina przechadzki po 36 krokowej ścieżce w ogrodzie. Wieczorem była rozrywka w pogadankach poufnych z kolegami przy



oknie, ilekroć dobry żołnierz stał na straży pod oknem, przerywana zalatującymi zdała dźwiękami fortepianu, które z wolnych brzmiać pokojów weseliły samotnych więźniów....

Kolegów poniekąd wypuszczono na wolność, innych zaś przesiedlono, ja sam zostałem jeszcze rok cały...“

C. d. n.

### Sprawa dyeceezji Wrocławskiej.

Wiele się mówi teraz o wcieleniu Cieszyńskiego do dyeceezji Olomunieckiej. O ile te wieści krążące są prawdziwemi, nie wiadomo; lecz ponieważ przyjąć może to pytanie, poruszone już nawet w ministerstwie, pod obrady i do rozstrzygnięcia, więc nie wypada milczeć i przyglądać się spokojnie, kiedy chodzi o nasz los. Miałoby to być obojętnem dla nas Ślązaków, rozumie się, jeżeli przyjdzie do tego — czy należeć będziemy do Olomuńca, czy do polskiej której dyeceezji, może Krakowskiej?

Ze stanowiska religijnego prawdą, że nie nie wadzi, czy pasterz duchowny nasz jest w Olomuńcu, czy w Krakowie lub gdzieindziej, bo jak jeden tak drugi są postanowionymi przez ten sam kościół katolicki, posłannictwo każdego biskupa jest boskiem. A przecież mimo to nie byłoby dla naszego polskiego Śląska jedno jak drugie równie pomyślnem; bo wpływ, któremby podlegał lud nasz, byłby inny z Olomuńca, inny z Krakowa. Zachodzi pytanie, który korzystniejszy?

Myślę, że dosyć jasną jest dla każdego, cobyśmy mieli do oczekiwania z Morawy; nie chcę o tym wiele mówić, dosyć będzie, gdy powiem, żeby cierpiał lud nasz, któremu trzeba nauki z ojczyzstego ogniska. Co lud nasz obczyzną wskórał, to widzi każdy i znać to musi, zwróciwszy uwagę na kraje, stojące na wyższym stopniu oświaty dlatego, że ich obczyzna nie gnioła. Dzięki Bogu! już też teraz i u nas wie coś więcej chłopiek, ale bynajmniej nie zawdzięcza tego usiłowaniu Niemców lub innych; jest to owoc kilkunastoletnich starannych, domowych zabiegów, czynionych przez mężów, którzy potrzeby ludu swojego poznali. Nie będę się rozpisywał nad tym, wszak dobrze wie i nasze wielkie duchowieństwo śląskie, dokądby z nami z czasem przyszło. Raczej zastanowię się nad pytaniem: cobyśmy mieli z tego, gdybyśmy zależeli od Krakowa albo od innej dyeceezji polskiej.

Zapewniam z góry, iż nie obstałoby się na tym, żeby lud nasz dalej i łatwiej, bo wolniej, postępował na już urotorowanej drodze kształcenia się, alebyśmy wielką i nieocenioną korzyść mieli z innych względów. Oto teraz, gdy przewielebny ksiądz nasz biskup z Wrocławia do nas zawita, i przyjeżdża do miast naszych lub wsi, lud nasz bogobojny i nabożny klęka pod szczerem niebem, żeby błogosławieństwo otrzymać od przejeżdżającego swego pasterza, i odprowadza go do kościoła, dokąd przybywszy obejść się musi na własną tylko modlitwę, gdyż ks. biskup przemówi tylko w języku niemieckim, dla niektórych tylko zrozumiałym. Ale mielibyśmy widzieć, gdyby po raz pierwszy, bo nie zdarzyło się to od niepamiętnych czasów, pasterz nasz duchowny z pastorałem w ręku, iufała na głowie u ołtarza, już przez swą majestatyczną postawę powagi wymagając, do ludu zgromadzonego nadto jeszcze w ojczyzstym języku, chociaż krótko treściwie przemówił, gdyby lud usłyszał tę samą mowę, którą mówi w o-

bejściu domowem u siebie, z ust godności biskupiej — o jak błogie, niewypowiedziane wrażenie uczyniłoby to na ubogi nasz lud, jakby się on uradował! — Już nie klękanoby tylko, aby odebrać niemém żegnaniem błogosławieństwa, aleby krzyżem padali wszyscy, a głęboko i na długi czas utkwilyby w sercach ludu słowa słyszane od biskupa swojego, który chwala Bogu! u ludu naszego jeszcze za świętą osobę uchodzi. Wierząc, iż pobożność, z którą się teraz lud zbliża do swego przew. pasterza, żarliwszą, gorętsząby się stała; nie gromadziłaby się ludność tylko tych miejsc, gdzieby właśnie bawił biskup, ale tłumy całej poblizszej okolicy zalegałyby drogi, garnąc się do nóg jego, ażeby słyszeć słowo Boskie. A iżby to pomyślny wpływ wywierało na nabożność ludu — o tym powątpiewać nikt nie będzie; uznali już to wielcy mężowie, uznał to sam przew. nasz ks. biskup śp. Diepenbrock, bo płakał raz w Frydku w kościele nad ludem swoim śląskim, garnącym się do niego i spodziewającym się po nim, iż do nich przemówi; płakał rzeczywiście, nie mogąc zadosyć uczynić życzeniom swęj polskiej trzodzie.

Rozważmy dalej. Lud spostrzegłby, że zniesiona jest grobla, która mu nie pozwala dotąd przybliżyć się do duchowieństwa (według ludu mniemania), nrztałby, iż wolny ma przystęp do niego, iż może śmiało w swym ojczyzstym języku z księdzem rozmawiać, lud przekonałby się, że nie tylko język niemiecki jest językiem panów, że jego mowa nie jest podła, że bywa używana nie tylko pod strzechą ubogiej chatki, lecz też i w pałacach; lud nasz przyglądnąłby prędzej do duchowieństwa, ukochałby szczerzej swoich kapłanów, z zafaniem dodałby prosząc ks. plebana o rodny list: „Wielebny Panie radbym go miał po polsku, cobyśmy temu też rozumiał.“ Bo teraz przychodzi wieśniak czy też mieszczanin po „rodny list“ do plebanji, a odchodząc, niesie „Taufschein“ do domu, którego przeczytać nie umie. W taki sposób pozyskałoby wiel. duchowieństwo zaufanie od Boga powierzonych sobie owiec, któreby ściślej za nim się trzymały. Duchowieństwo nie stałoby tak odosobnionem jak jest dzisiaj. Silną podstawę znaleźliby księża w ludzie, mogliby wolniejszą ręką pracować, mając przynajmniej lud za sobą wsparciem i obroną. Któż potrzeby tego nie poznaje, żyjąc w czasach, jakie są teraz?

Wieleby się jeszcze dało napomknąć i powiedzieć, lecz niech wystarczą te słowa, powiedziane prawdą przez słaby głos mającą osobę, ale jest już to drngi, któremu ta sprawa na sercu ciąży.

Z Olomuńca.

Do naszych rodaków!

Wasz „głos do synów naszych“ w Nr. 14 Gwiazdki Cieszyńskiej, im niespodzianie odbił się o ucho nasze, tém miłsze i głębsze wrażenie zaniechał w naszych sercach.

Po raz pierwszy odzywa się troskliwość ojcowska do nas synów swoich, po raz pierwszy żąda od nas sprawy z wielkich i świętych naszych powinności. Pośpieszamy więc oddać liczbę włodarstwa w tej nadziei, żeśmy niezawiedli ziomków naszych sprawiedliwych oczekiwać — ani my, ani bracia nasi w Wiedniu.

Odrobinę polskiego języka, odrobinę uczucia narodowego, te skarby od Boga uam powierzone, zachowaliśmy w sercach naszych pomimo wszelkiego poniemczania, pomimo wszelkich szyderstw na gimnazjum cio-



szyńskiem doznanych.\*) Przybywszy do Olomuńca poculiśmy wśród starszych rodaków po raz pierwszy błogi wpływ ducha narodowego. Zachęcenii dobrym przykładem, postanowiliśmy obeznać się lepiej na niwie ojczystej, korzystać ze skarbów któremi nas obdarzyli wieszczowie naszego narodu, słowem — wykształcić się na księży takich, którzyby kochali ludkę nasz śląski, jego język i chwalebne obyczaje, którzyby byli prawdziwymi duchownymi ojcami trzód sobie powierzonych, którzyby się ciągle troszczyli o dobro naszego narodu.

W tym zawodzie poznaliśmy nicocenioną wartość przyręcznej biblioteczki, chociaż bardzo małej. — Biblioteczka, którąśmy od naszych przodków jako *własność teologów dyecezyi Wrocławskiej* odziedziczyli, liczy dotąd 410 dzieł, i ciągle się powiększa zakupem najcenniejszych dzieł, jakie obecnie wychodzą z pod prasy domowej i zagranicznej. Dzieła religijne, jako najdalej do naszego sięgające zawodu, wyprzedzają wszystkie inne liczbą a po części i treścią, lecz i utwory wieszczów naszych stanowią znaczną część naszego zbioru. Resztę tworzą dzieła wszystkich bez wyjątku gałęzi umiejętności.

Aby kształceniu naszemu prawy i stały nadać kierunek, ustanowiono wzajemne posiedzenia, na których zwykle czytamy i oceniamy prace nasze piśmienne, wygłaszamy wiersze i urywki z dziejów lub piśmiennictwa polskiego, a gdy czasu staje, to się pomówi o ojczyźnie i o sprawach bieżących, o jakich czytamy w dziennikach polskich. — Dzienniki, które czytamy są: „Czas, Przegląd z Przyjaciółem Domowym, Krzyż, Gwiazdka Cieszyńska, Zwiastun Górnośląski i Strzecha.“ Trzy ostatnie pisma liczą w naszym gronie dosyć licznych abonentów. — Oprócz ćwiczeń wzajemnych, kształci się każdy według potrzeb własnych i własnego upodobania. A skutek prac naszych? Dziękuj Bogu! widać już i owoc. Język już poradniejszy i gładszy, duch krzepiejszy, charakter ustalony, bo każdy wie „z kąd i dokąd.“ Jest i poświęcenie! Każdy z nas ma szczerą wolę pracować według sił około dobra naszych rodaków i naszej ojczystej ziemi śląskiej. W tym celu stara się każdy według możliwości swą własną biblioteczkę takimi pomnożyć dziełkami, w jakichby czasu swego i chłopek nasz śląski pożytek mógł znaleźć i rozrywkę.

Takie więc są dzisiaj stosunki w naszym gronie. Był czas, gdy było gorzej; zachowaj Boże, żeby nie nastąpiły czasy, któreby przewrotniejsze i zgubniejsze wśród nas szerzyły zasady, niż była *s. p. kultura!* — Aby złemu takiemu zapobiedz, należałoby zaraz na gimnazjach kształceniu naszej młodzieży naturalny, to jest narodowy nadać kierunek. Dobrze tedy będzie, kochani rodacy, gdy napiszemy na końcu tych rzadków kilka słów do śląskiej młodzieży na gimnazjum cieszyńskiem.

Kochani przyjaciele!

Pamiętajcie przede wszystkim na czwarte Boskie przykazanie, a czcicie i kochajcie wszystko to, coście odebrali od waszych ukochanych matek. W osobliwem zaś poszanowaniu miejcie język, w którym was na świat ten witano, w którym najdroższe osoby do was prze-

\*) Ktoby nie znał, jaka krzywda na gimnazjum cieszyńskiem, w prowincji i mieście polskiem, wyrządza się żywiołowi polskiemu, potępiłby nas niezawodnie, żeśmy tylko „odrobine“ języka i uczucia narodowego w nas zachowali. Aby zapobiedz tak ostremu wyrokowi, życzylibyśmy sobie, aby szanowna redakcja raczyła także umieścić „kilka słów o gimnazjum cieszyńskiem“ w kolumnach Gw. C.

mawiają, — język wasz macierzyński. Pamiętajcie zawsze, że Śląsko, to ziemia polska, że język wasz jest polski, wy zaś, żeście Polacy! Hańciebny nikczemuik, któryby się wstydzil tego imienia, które my z chlubą przed całym światem za nasze wygłaszamy. Górą więc serca, śląska młodzieży! Nie macie przyczyny uchylać się obczyźnie, bo język wasz wspaniały i bogaty, tylko go kształćcie, dzieje waszych pradziadów świetne, badajcie je tylko, a utwory wieszczów narodu naszego w niczem obcym nie ustępują. Poznajcie to co wasze, a podnieście się duch wasz, i nie zboczycie z drogi prawej, bo będzie i ster i kompas, bo i gwiazda polarua, tj. nadzieja w lepszą przyszłość i wiara w Boską sprawiedliwość przyświecać wam będą w czas najgroźniejszych nawałnic. Na was, kochani przyjaciele! zwracają się z ufnością oczy ludu śląskiego. Wyście synami onego upośledzonego kraju, który od tysiąc już lat przyjaciel i nieprzyjaciel mianuje Śląskiem. Po was spodziewa się Ojczyzna, że będziecie jej chlubą i jej podporą, filarem jej i jej ozdobą. — O niezawidźcież braci waszych sprawiedliwych oczekiwań!

Wasi rodacy.

## Gospodarstwo i przemysł.

Krótkie obcinanie korzeni przy przesadzaniu drzew. Robiono w tej mierze następujące doświadczenia. Wybrano pewną ilość pięknych i zdrowych drzewek i najsilniejszym z nich przycięto koronę przy przesadzaniu podług dawnego sposobu, zostawiając korzenie ile można najdłuższe; podczas gdy drugim przycięto korzenie do 6 cali długości, a korony nie obcinano. Następstwem tego było, że drzewka przesadzone pierwszym sposobem tylko mizernie i powoli się zazieleniły; podczas gdy przesadzone drugim sposobem w krótkim czasie się zazieleniły. — Jeszcze więcej w oczy wpadający był następujący wypadek, gdy przesadzano drzewa z korzeniami uszkodzonymi przez mróz. Jedne z nich przesadzono w jesieni z mocno przykróconą koroną ale długimi korzeniami; drugim zaś, które dopiero na wiosnę przesadzono, nie przycinano korony, ale za to obcięto korzenie na 2 i 2½ cali długości od głównego korzenia. Te drugie drzewa przyszły do siebie po jakimś czasie gdy pierwsze po największej części w krótkim czasie uschły.

Przypatrzywszy się bliżej temu postępowaniu. Im więcej się obcina koronę, tym więcej się odcina najlepiej rozwiniętych oczek. Bez oczek, a względnie bez rozwinięcia liści giną rośliny, o czem przekonać się można, obrywając z rośliny kilkakrotnie liście, lub jeżeli to zrobiają gasienice, albo też jeżeli w skutek przymrozków kilka razy opadną. Liście bowiem przemieszczają z ziemi przyjętą żywność, że może się stać częścią rośliny, są więc dla życia rośliny niezbędnymi.

Zostawiając długie korzenie musi sok przeczyszczony w liściach długą odbywać drogę, ażeby utworzyć nowe korzonki potrzebne do naciągania surowego pokarmu. To zaś musi robić, bo stare uschłe korzonki nie mogą pełnić swojej służby. Dlatego dobrze jest nawet przy przesadzaniu całkiem oberwać te korzonki, bo takowe raz uschnąwszy gują i przeszkadzają tworzeniu się nowych korzonków.

Żywienie przesadzonego drzewa, choćby się przyjęło jak najostrożniej obchodzono, jest zawsze w pierwszym roku unieję lub więcej słabem, i gałązki nie będą nigdy tak silne, jak w normalnym stanie. Dlatego też



trzeba w drugim roku wszystkie gałęzie aż do 4, 5, lub 6 oczek przykroić, tym sposobem odcina się wszystko nieźrale drzewo, a nagromadzone pożywienie mniej się rozdzielać będzie powodem, że drzewo silniej się rozwinię. —

### Przegląd polityczny.

Wiedeńska stara *Presse*, w obce niepokojących ciągle wieści, zastanawia się nad tem, co się z Węgrami stanie w razie rozbicia Austrii, której niemieckie prowincje w takim wypadku weszłyby w skład państwa niemieckiego! — Jest to zaiste zatrważający objaw, że dziennik uchodzący za ministerjalny, rządowy, który w swym czasie przez p. Beusta zakupionym był na to, aby plany rządowe popierał, obecnie w rozmowaniach swoich wychodzi aż na przypuszczenie rozbicia Austrii! — Istotnie (zanważa z tego powodu Dz. L.) demoralizacja polityczna w Wiedniu musiała dojść do ogromnego stopnia, skoro podobne krążą tam zdania. — Ponieważ taka przewrotna myśl objawia się w organie panującym niemieckiej strony Austrii, to smutek musi się wyrazić u słowiańskiej strony, która trzyma się zasady: „gdyby nie było Austrii, to musielibyśmy ją utworzyć.” Kiedy zaś dziennik krajowy jak powiedzieliśmy uchodzący za ministerjalny takie czyni przypuszczenia, powtarzamy też zdanie zagranicznego czasopisma, które jedynie mogłoby się stać zbawiennym, ale nie może zdobyć uznania. Piszą z Paryża do *Gaz. T. ruńskiej*:

„Kształt zewnętrzny Europy od tego zależy, czy w Austrii ostatecznie zwycięży niemiecka centralizacja, — czy dualizm i hegemonja Madziarów i Niemców, — czy też federacja ludów Austrię składających na podstawie równouprawnienia i autonomji. Bo jeżeli to ostatecznie bezzwłocznie nie nastąpi, to, czy Galicja otrzyma czy nie otrzyma kanclerza, Austrija nadal w ciągu lat kilku dostanie się niewątpliwie Prusom lub Rosji albo obojgu razem, a Turcji wtenczas nikt ani chwili utrzymać nie będzie w stanie. *Bez absolutnej solidarności Słowian federalizm w Austrii na podstawie równouprawnienia i autonomji wszystkich narodowości przeprowadzić się nie da.* Bez federacyjnej Austrii Francja w obce Rosji i Prus, skonfederowanych z Niemcami, ręce ma najzupełniej związane. Odrodzona na podstawie federacji Austrija nietylko niczego z zewnątrz nie ma się obawiać, ale Rosji w jej posiadłościach polskich groźnaby się stała — chociażby o połowę stojące wojsko zmniejszyła.”

Niezawodnie jak centralizacja tak i dualizm nie są w stanie podnieść potęgi Austrii, lecz tylko federacja, a na to się nie zanosi. Wzmocniona tak i zadowolniająca swoje ludy Austrija postawiłaby bez zaprzeczenia tamę dla różnych prądów, które zaniepokajają Europę, jako to germanizm i pansławianizm. W Austrii wszakże te dwa przeciwnie prądy najswobodniej oddziałują i podmywają jej podstawy.

*Augsb. A.* Ztę upewnia, że stosunki między Francją a Prusami naprężają się codziennie. Cesarz Napoleon nie może cofnąć francuskich uzbrojeń, nie wykonawszy czego. Na pozór rozpuszczono w Francji 14,000 żołnierzy, a w skutek tego w Prusach nrlopowano 12,000 ludzi. Lecz takowa gra nie uspokaja nikogo, bo ludzie ci mogą być znowu w kilku dniach pod bronią. — Również między Francją a Moskwą wzmagają się naprężenie. Moskwa bowiem zgromadza wojska w południowe strony i pomnaża ciągle zawichrzenia w

Turecji. Na morzach tureckich znajdują się już eskadry francuska, angielska i włoska. —

*Austrija. Z Rady państwa.* Minister dr. Giskra przedłożył Izbie poselskiej projekt ustawy o możliwym przeprowadzeniu bezpośrednich wyborów do rady państwa. Jak wiadomo, do rady państwa wysyłają sejmy krajowe deputowanych. Lecz Czesi i Morawianie (wyjawszy niemieckich deputowanych) nie poszli do Wiednia, i rada państwa obraduje bez zastępców 7 milionowego narodu czesko-słowiańskiego. Czesi bowiem obstawają przy tem, że korona czeska ma takie prawa, jak korona węgierska, i te same prawa Czechom przyznać należy. Słowem, jak Węgrzy tak Czesi nie chcą należeć do rady państwa. Zdaje się tedy, że projekt p. Giskry jest wymierzony przeciw Czechom. Minister snadź spodziewa się, że ludność czeska wybierze posłów do Wiednia, i tym sposobem zapelni się próżnia w radzie państwa. Nie wiemy jednak, czy wyborecy ludowi w Czechach i na Morawie będą powolniejsi jak posłowie sejmowi. — W tym tygodniu obradowała Izba przez kilka dni o zarządzie monopolu soli. Uchwalono, że cena soli ma się zniżyć o 2 złr. 45 kr. na centnarze. Następnie przyszła na porządek dzienny ustawa o wolnym wykonywaniu adwokatury. —

— Sejmy krajowe mają być zwołane na 17 czerwca; a tymczasem odroczy się rada państwa. —

— W kołach ministerjalnych wiele kłopotu sprawia świeżo zawarty traktat celny i handlowy między Austrią i Anglią. P. Beust bowiem osobiście dał w tej sprawie zaręczenie posłowi angielskiemu, że traktat uzyska ratyfikację rady państwa. Tymczasem inni ministrowie sądzą, że większość Izby będzie mu przeciwną; odrzucenie go zaś przez Izbę musiałoby pociągnąć za sobą nastąpienie p. Beusta. —

— Rada gminna miasta Pragi wystósowała petycję do N.Pana przeciw projektom finansowym Brestla. Petycja ta opiewa: Miasto Praga liczące 153.159 dusz, opłaca podatków 6,541.734 złr., na głowę przypada więc 42<sup>3</sup>/<sub>4</sub> złr. Skutki takiego obciążenia podatkami już się pokazują. W r. 1867 musiano 97.350 złr. 96 kr. po prostu odpisać, ponieważ ich nie można było ściągnąć, a mimo to z końcem roku zaległa suma wynosi 201.693 złr. 33<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kr. Obok tej niesłychanej zaległości podatkowej, zmniejsza się zarobkowość; tak w upłynionym roku z 11.914 rzemieślników i przemysłowców złożyło 1767 osób swoje rzemieślnicze uprawnienie. Zaległości podatkowe wzrastają corocznie, bo gdy w r. 1865 wynosiły 99.726 złr., w przeszłym roku wynoszą 201.693 złr., aczkolwiek władze podwajają także swą czynność w przymusowym ściąganii podatków. Gdy bowiem w r. 1865 od 28,706 stron musiano ściągać podatek przez egzekucję, to w r. 1866 liczba takich egzekucyj wyniosła 34,235, a w r. 1867 wzrosła do 43,684. Ciężar ten jest tem dotkliwszy, iż Czechy są najwyżej opodatkowanym krajem. Kraje korony czeskiej (Czechy, Morawa, Śląsko) z ludnością 7,118.773 dmsz liczącą, płacą 76,555.149 złr.; podczas gdy Węgry liczące 10,814.206 ludności płacą tylko 58,389.754 złr. na potrzeby państwowe. W Czechach przypada na głowę 12<sup>7</sup>/<sub>10</sub> złr. podatku, w Węgrzech tylko 5<sup>4</sup>/<sub>10</sub> złr. Nadto projekta finansowe zamierzają także sprzedanie dóbr rządowych; wszelako są to dobra krajowe, a koronie czeskiej grozi wyzucie jej z ostatnich dóbr jakie jeszcze posiada. Projekta finansowe obrażają najżywniejsze interesa ziemi czeskiej, i rząd nie poznawszy



stosunków, mógł przyjęcia tych wniosków tylko od takiej reprezentacji oczekiwać, która od reprezentacji kraju jest różną i jej obcą. Zawsze wierni Czechowie gotowi byli dla jedności i potęgi państwa swoje osobne prawa według konieczności ograniczać, ale żaden przyjaciel ojczyzny nie zgodzi się sumiennie na to, by prawa swego kraju poświęcił dla dzisiejszej formy konstytucyjnej (dualistycznej), którą jako zgubną dla państwa i swój ojczyzny uznaje.

— Słychać, że dyrekcje kolei żelaznych w Austrii dostały ze strony rządu wezwanie, by przygotowały „ile możności jak najspieszniej“ osobne oddziały polnej kolei żelaznej i polne biura telegraficzne, a to tym celem, ażeby w razie uszkodzenia z powodu wojny pewnej przestrzeni kolei żelaznych można było zastąpić uszkodzoną przestrzeń owemi polconami przyrządami. Każde takie ruchome biuro ma być tak urządzone, żeby w najkrótszym czasie z wszystkiem, co doń należy z jednego miejsca na drugie bez trudności przewożonem być mogło. Wiadomość ta zrobiła wielkie wrażenie na nieprzyzwyczajonych do wojennej surmy umysłach. —

— Książę Metternich, poseł austriacki w Paryżu, nagle przybył w tych dniach do Wiednia, jak piszą, dla załatwienia familijnych interesów. Wprzód było słychać, że między nim a kanclerzem Beustem zaszły jakieś nieporozumienia. —

— Arcyksiążę Ludwik Wiktor odbywa podróż na Wschód i był przez sultana w Konstantynopolu dobrze przyjęty. —

Prusy. W parlamencie słowem powstało rozdwojenie z powodu adresu, który pruscy i północni deputowani chcieli wystosować do króla pruskiego. Większość południowców zaś oparła się temu, grożąc wystąpieniem z parlamentu, jeżeli adres przyjdzie do skutku. Południowcy powiadają, że słowy parlament ma obradować o słowach sprawach, a nie zapuszczać się w politykę.

— Moguncja (Mainz) staje się przyczyną nowej zazdrości między Francją a Prusami. Dawny związek niemiecki utrzymywał zawsze załogę w Moguncji. Od r. 1866 zaś twierdząc tę obsadzili Prusy swoim wojskiem. Dzienniki francuskie stawiają teraz pytanie, żądają sobie Prusy ościelić prawo do trzymania tej twierdzy, która położona w Hessji, nie należy ani do Prus ani do Związku północno-niemieckiego? Prawa dawnego Związku niemieckiego nie zostały też przełączone na Prusy ani na Związek północny; a ponieważ Moguncja w pruskich rękach może być groźną dla Francji, więc powstaje ztąd drażliwa sprawa, która może jeszcze większego nabrać znaczenia. —

— Hanowerscy wychodzący mieszkający w Francji zgłaszają się teraz u poselstwa pruskiego, aby mogli powrócić do kraju. —

Włochy. Zadziwia powszechnie, że arcyksiążę anstr. Ludwik Wiktor i królewicz saski nie przybyli na wesele królewicza włoskiego Humberta. Przyczyną ma być, że w Florencji przygotowywano jakieś ostentacje na cześć pruskiego królewicza, zwycięzcy z pod Sadowy (Kenigreeu) a arcyksiążę austriacki i królewicz saski nie chcieli być świadkami tych owacyj. Cesarz Franciszek Józef napisał jednak bardzo uprzejmy list do Wiktora Emanuela. — Książę Napoleon dlatego też snadź rychło powrócił z Włoch, ponieważ lud włoski tylko królewiczowi pruskiemu okrzykami pochlebiał. Według innych, książę Napoleon miał zamiar skłonić

rząd włoski do zrzeczenia się Rzymu i zrobienia pewnej ugody z Francją, a ta ugoda nie powiodła się. —

— Hr. Crivelli, poseł austriacki w Rzymie, traktujący w sprawie konkordatu, umarł nagle, tknięty apopleksją podczas przejażdżki konnej. —

— Z wojska papieskiego w Rzymie w miesiącu kwietniu umknęło przeszło 60 żołnierzy, między tymi najwięcej Szwajcarów, którzy powróciwszy do kraju, opowiadają swoim współobywatelom, że groźne zachowanie się rzymskiej ludności zmusiło ich do ucieczki. Nieraz się zdarza, że po za miastem i w odosobnionych miejscach giną papieżcy żołnierze pod skrytobójczemi sztyletami. Zamiaty i plany Garibaldeggo bowiem ciągle się żywią w Rzymie. —

### Rozmaitości.

— *Proces panny Ebergenyi*, oskarżonej o otrucie hrabiny Chorinskiej, który się właśnie odbył w Wiedniu, wywarł w powszechności jak najgłębsze wrażenie, a to tem więcej, że winowajcy należą do najwyższych warstw społeczeństwa, i odsłonił straszną zgniliznę moralną. Przebieg zbrodni jest następujący. Hrabia Gustaw Chorinsky, syn namiestnika dolnorakuskiego, porucznik w wojsku austr., poznał się w Lincu z aktorką Matyldą Ruef, i zaślubił ją w r. 1860. Szczęście małżeńskie nie długo trwało, już 1864 r. znajdujemy hrabinę Chorinską opuszczoną od męża, a r. 1866 osiadła też w Mnichowie, swoim mieście rodzinnem. W listopadzie 1867 odwiedziła ją nieznajoma dama z dobrego pochodzenia, która z Wiednia przybyła pod imieniem baronowej Vay. Nieznajoma zaprosiła hr. Chorinską do teatru, a ta zaprosiła nieznajomą do siebie na herbatę. Było to dnia 21. listopada o godzinie 6 wieczorem. O chwilę później świadkowie znaleźli mieszkanie hr. Chorinskiej zamknięte, a gdy przez dwa dni następne hr. Chorinska nie pokazywała się, wzbudziło to podejrzenie; dano znać policji, która otworzywszy mieszkanie, zastała hrabinę nieżywą, na podłodze między łóżkiem a stołem leżącą. Podług orzeczenia lekarskiego, hrabina umarła wskutek otrucia, prawdopodobnie za pomocą sinku potasu (cyankali). — Mąż otrutej hr. Chorinskiej, przybywszy na pogrzeb w towarzystwie ojca do Mnichowa, zwrócił tam na siebie uwagę swoim dziwnym zachowaniem się, i aresztowano go. Znalezione u niego kilka fotografii, między niemi fotografię ową nieznajomej damy. Zapytany o nazwisko tej kobiety, oświadczył, że to kaponiczka Julja Ebergenyi, i że stoi z nią w ścisłych stosunkach. Śledztwo wykryło resztę czynu, mianowicie też, że hr. Gustaw Chorinsky z panną Ebergenyi byli już zaręczeni, i że im żyjąca hr. Chorinska stała na przeszkodzie, tudzież że zbrodnia była rozważnie obmyślana. Wysłuchanie świadków odsłania nam bardzo rozwiozłe sceny życia wielkoświatowego, które już dla ich brzydoty wzdryga się pióro opisywać, mimo że i brak miejsca nie pozwala. W ogóle proces cały (jak się NiPr. wyraża) daje jaskrawą ilustrację towarzystwa wiedeńskiego. Nie brak tu panów i dam, których jedynem i całodziennem zatrudnieniem są awantury miłosne, a pomagają im różni ukrywacze zbrodni i występku. Takimi przedstawiają się hr. Gustaw Chorinsky i panna Ebergenyi; nawet zamordowana nie przedstawia obrazu czystości moralnej. Między świadkami występują inne zalotnice hr. Gustawa Chorinskiego, i zalotnicy panny Ebergenyi, chociaż obaj przysięgają sobie miłość. Hr. Gustaw Chorinsky w listach swoich używa najpodlejszych wyrażen o zamordowanej małżonce, nazywa ją „ścierwem“ itp. a zwywa boskiej pomocy do udania się szkaradnego inordu, którego od swiej kochanki niecierpliwie oczekuje. Tenże będąc właściwą pobudką okropnej zbrodni, mniema jednak, żeby cesarz miał kazać zaniechać procesu przeciw niemu jako szlachcicowi! — Mimo to wiedeńskie dzienniki wyrażają się, że objaw ten nie jest pojedynczy, ale należy do rzeczy poszednich, w które do-



piero rozprawa sądowa w całej szkaradzie stawia przed oczy ogółu, codzień prawie obojętnie na nie spoglądającego. — I zkąd pochodzi takie zepsucie? Jest ono owocem przytłumianego dawniej życia politycznego. Arystokracja, szlachta, powinna być przewodzącą narodu. Same stosunki materialne nmożebniają i poruszają jej ten obowiązek. Gdzie to nie możebném, jak u nas dawniej było, cóż ma arystokracja za zakres? zapomina się i rzuca się w męty zmysłowości. Sąd skazał pannę Ebergenyi na 20letnie ciężkie więzienie i utratę szlachestwa. —

— Proces hr. Chorńskiego wkrótce odbędzie się w Mniachowie przed sądem przysięgłych. —

— Ks. Ktziemski, kanonik grecko-katolicki we Lwowie, znany przeciwnik Polaków, mianowany został biskupem diecezji chełmskiej w Królestwie Polskiem, i przechodzi w służbę Moskwy.

### Doniesienia piśmiennicze.

— *Zwiastun górnośląski* wychodzący w Piekarach, jak nam donoszą, dobił się już 1700 prenumeratorów. Sami górnicy w Kiefernstadt zapisali 152 egzemplarzy. Jakaż to pociecha, że Ślązacy pod pruskim rządem tak się dźwigają. Zawstydzają oni austriackich Ślązaków, którzy dając się bałamucić różnym wpływom, talent swój, tj. uzdolnienie do czytania zagrzebują, zanicdhnją się, i chcą aby ich inni przedbiegli. — Jak czytelnicy, tak się też mnożą i pisarze do *Zwiastuna górnośląskiego*, acz niestety jeszcze mało między nimi jest zdatnych, bo nieszczęsnie niemieckie wychowanie pozbawia ich biegłości języka, a zatem zdolności do pracowania dla ludu. — Zarówno ze „Zwiastunem“ ocucił się też duch narodowy między młodzieżą. Studenci górnośląscy w Wrocławiu założyli bibliotekę polską wraz z czytelnią; która lubo mała jeszcze, wywiera już dobre skutki. Polacy poznawszy wprawdzie już od dawna mają swoje kółko w Wrocławiu, ale ponieważ nie dowierzali Ślązakom i lekce ich ważyli, nie wywierali na nich wcale żadnego wpływu. Dla tego Ślązacy utworzyli osobną czytelnię; byłoby wszakże do życzenia, ażeby między obiema stronami utworzyła się spójnia. —

— *Pedagogja polska w zarysie*. Skroślił Władysław Seredyński, doktor filozofji, kustosz zbiorów i członek c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego. We Lwowie nakładem Karola Wilda; w Poznaniu u M. Leitgebra. 1868. — Dziełem tém znakomicie została wzbogacona nasza literatura pedagogiczna, i polecamy je wszystkim trudniącym się wychowaniem ludzkości. —

— W Krakowie wyszło także ciekawe dziełko *O szkole ludowej*. Napisał Alojzy Skoczek z Radomyśla. I. —

— *Gazeta Przemysłowa* wychodząca w Krakowie, pismo bardzo użyteczne, przestała z końcem kwietnia istnieć, dla braku poparcia przez czytelników. Jest to bardzo smutny objaw, że pisma fachowe nie mogą u nas się rozkrzewiać. —

### Z Cieszyna.

*Odnowienie brackiej studni*. Gdy w roku 1860 obchodzono 1050tą rocznicę założenia miasta Cieszyna, postanowiono reštaurować bracką studnię, z którą się łączą podania o początkach jego, i na ten cel zeszyły się składki z bliska i daleka. Zamiar ten przychodzi nareszcie teraz do skutku. Pomnik zdobiący tę studnię hędzie wkrótce wystawiony i plac około niego upiękniiony. Część dolna pomnika już się wznosi, a na tylnych ścianach jego czytamy napisy w polskim, łacińskim i niemieckim języku. Napis polski brzmi: „Roku 810 wiaropodobne założenie miasta Cieszyna przez trzech synów Leszka III. króla polskiego. Trzej bracia książęta, Bolko, Leszko i Cieszek, zeszyli się po długiej wędrówce przy tém źródle, i ciesząc się zbudowali na pamiątkę miasto, które miano Cieszyn otrzymało.“ —

Napis łaciński: „Fons ex quo tres LeszConis filii VentV fessI se reCrenasse et Laeti hIC parte sILVae abaCta InItla TesChInII posVIsse LegVuntVr. Renovatus est MDCCCLXVIII.“ — Napis niemiecki: „Dreibrüderbrunnen. Erinnerung an die Gründung der Stadt Teschen, welche der Sage nach im Jahre 810 durch drei Brüder aus dem königlichen Hause der Piasten stattgefunden haben soll.“ —

— *Z Bielskiego powiatu*. Czas jest wielki, abyśmy się dzielniej imali pracy około dobra narodowego, gdyż przeciwnicy coraz zawzięciej w około podnoszą głowy. Na teraz pierwszym krokiem na tej drodze powinno być założenie towarzystwa gospodarskiego, i w tej chwili na ten punkt mają się skupić wszystkie siły w obozie naszym. Nie możemy się jednak doczekać poczęcia się takiego stowarzyszenia, chociaż w Gwiazdce już niejedną czytaliśmy zachętę. Miałoby nam brakować energii, albo naroszenie ludzi, którzyby stanęli na czele? — W okolicy tutejszej znam kilkunastu księży katolickich, na których w każdym razie liczyć można; znaszłoby się i kilkunastu wieśniaków, a może i kilku nauczycieli. Z taką pomocą powinno się udać przedsięwzięcie; potrzeba jednak, ażeby we wszystkich częściach obwodu cieszyńskiego podobny udział się zyskał. — Gdyby to nastąpiło, ustanowiłoby się do Cieszyna walne zgromadzenie, celem urzeczywistnienia tego zamiaru. Zgromadzenie to mogłoby się stać w miesiącu wrześniu r. b., gdyż teraz prace polne utrudniają zebranie, i trzeba też przygotowania, a mianowicie żeby przejęto się tą myślą na całym obszarze księstwa cieszyńskiego, by potem pracować ze skutkiem. Nie wiem jednak, czy to między ewangelikami nie będzie odrażało, że katolicy księża sprawą tą się także zajmują. Ale chodzi tutaj przedewszystkiem o sprawy narodowe, a w szczególności o materialne, co i jednym i drugim równie są ważne, a kiedy się nasi przeciwnicy łączą czy katolik czy ewangelik: czemużbyśmy tego czynić nie mieli? Ufam, że i między pastorami niejeden do nas przystanie. Wszakże jeśli się złączymy w sprawie narodowej, zachowamy przez to każdy wiarę swoją. Sądzę zaś, że nie tylko katolicka, lecz także ewangelicka wiara zagrożona, a rzeczywistość ostatnia daleko niebezpieczniej! Widzimy to na własne oczy, co się tu dzieje, i wyznać trzeba, że taka droga koniecznie do zupełnego rozkładu doprowadziłaby musiała. —

— *Śląskie Towarzystwo jedwabnicze* w Opawie, według swego sprawozdania rocznego po dzień 30 rok 1867, liczy stacyj i filij 166, członków zaś 1301. Zeszłoroczny spis wykazuje 359,438 nasienników, 1,030,701 jedno- i dwurocznych szczepków, 128,330 krzewów, 32,167 drzew wysokich, 11,231 starych drzew; razem 1,551,759. Oprócz tego bałwanów (ajlantów) 59,112. Kokonów zebrano 43 mierzyc 26 miarek. Na bieżący rok postanowiło Towarzystwo nagrody: 12 dukatów na założenie plantacji morwowój, składającej się z zaganienia, albo żywego płotu lub alei; 8 dukatów zaś za najlepszy zasiew, tj. wykazujący największą ilość nasienników na przestrzeni przynajmniej 10 sążni kwadr. wynoszącej. — Łut nasienia morwowego sprzedaje Towarzystwo po 15 kr., nasienia bałwanowego 10 kr. Dalej 400 nasienników morwowych po 1 zlr., 200 dwuletnich szczepków po 1 zlr., 100 trzyletnich po 2 zlr., 100 czteroletnich po 3 zlr. Wysokopienne drzewa i krzewy po 5—20 kr. — 100 dwuletnich bałwanów po 1 zlr., 100 trzyletnich po 1 zlr. — Kokony czyli oprędy zakupuje Towarzystwo: po 1 zlr. za miarkę najlepszej jakości, po 75 kr. za średnie, a po 50 kr. za poślednie.

Ceny na targu w Cieszynie d. 2 maja: pszenica (83 ft.) 6 zł. 92 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 80 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 12 kr., owoce (48 ft.) 2 zł. 13 kr., ziemniaki 1 zł. 45 kr., masło 60 kr. Ażo od śrechra w Wiedniu 7 maja 114. <sup>3</sup>/<sub>4</sub> — 115. — Dukat cesarski 5.56—5.57. — Talar pruski 1.71 <sup>1</sup>/<sub>4</sub> — 1.71 <sup>1</sup>/<sub>2</sub>. —

Ciągnięcia loteryjne 6 maja. Wiedeń: 2, 50, 22, 17, 89. — Lwów: 30, 61, 57, 18, 4. — Praga: 89, 27, 66, 68, 30. —



Nr. 20.

R. 1868.

Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:  
całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stępel  
za każdorazowe umiesz-  
czenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku  
druku w Kaja.



## Zaświadczenie narodowości.

Ustęp z pamiętnika niepisanego. Przez X. G.

(Dokończenie.)

Było to jakoś ku końcu letniego półrocza. Dzwonek szkolny wśród pięknego poranka zawołał. Z wszystkich pobliskich domów garnała się młodzież. Na twarzach uczniów było widać wyraz niezwykły, jakby czegoś nadzwyczajnego oczekiwali. Niejeden zwykle wesół aż nadto, miał teraz głowę schyloną; widocznie opanował go rodzaj obawy. I panowie profesorowie zmienili się cokolwiek. Ich miny zakrawały na jakieś urozyste usposobienie, twarze ich i kroki były bardzo poważne, i nie stali z sobą w rozmowie tak długo przed szkołą jak zwykle; skoro godzina wybiła i dzwonek się ozwał, każdy z nich jakby wietrzył „szulrata,” kroczył śpiesznie do swojej klasy.

Lecz szulrata teraz nie było. — To czas, w którym się odbywają egzamina główne na schyłku roku szkolnego. Tu rozstrzygają się losy uczniów: czy być, czy nie być? czy przejść, czy przepaść?... Są to istotne sądne dni dla młodzieży szkolnej.

I w drugiej klasie, której uczniem był Janek, miał się właśnie taki sąd ostateczny odbywać. W godzinie „niemieckiej” miało się pokazać, kto tęgi Niemiec i myśliciel zarazem. Jeszcze nie zamilkł dzwonek nieubłagany, a już wstępuje profesor, Niemiec, aby zadać temat do wypracowania pisemnego, które zaraz w tej samej godzinie miało miejsce. — Jankowi temat podobiał się. Gdy mu się przypatrzył i pomyślał cokolwiek nad nim, serce rozkołysane przestało bić tak gwałtownie. Wziął się do pracy z pewną otuchą. Za godzinę był gotów z wypracowaniem i oddał je profesorowi. Profesor przeczytawszy, powiedział, że pięknie napisana praca, — ale nie dobra, że mu zatem nie będzie mógł dać dobrej klasy. Takie „dictum acerbum” nie było właściwie nie nowego dla Janka. Do podobnych nie spodzianek był on już bowiem w ciągu roku przyzwyczajony. Ale teraz, gdy od „aufzacu” może zawisło, czy w zaświadczeniu będzie miał „pierwszą” klasę, czy też „dwójkę”, padły mu ciężarem na serce słowa profesora. Pomyślał on o swych kochanych rodzicach, którzy go, gdy przyjdzie do domu na wakacje, zaraz zapytają, czy „przeszedł?” — widział z jak głębokim zmartwieniem przyjmą dwójkę w jego „cajgnisie”; pomyślał jak go będzie wstyd po wakacjach, gdy będzie musiał jeszcze raz do drugiej klasy chodzić, a to z

chłopcami, na których tego roku niejako z góry patrzył, naturalnie — jako „drugi-klasista” na „pierwszych-klasistów.” Słowem, zmartwił się nie mało! Gdyby to było się przydało jakiemu śmiałkowi, ten byłby poszedł do profesora, prosił lub domagał się dobrej klasy, jak to się czasem zdarza; ale nasz Janek będąc z natury skromnym, potłmym, postanowił milczeć i cierpliwie wyczekiwać zaświadczenia.

Nastąpił wreszcie dzień ostatni roku szkolnego, z tak różnorodnymi uczuciami od wszystkich upragniony. Bywa on obchodzonym uroczysto, jak przystoi. Młodzież zdąża ku szkolnemu gmachowi o godzinę później niż zwykle. Żaden z nich nie ma z sobą książek, a wszyscy zgola w świątecznym nbraniu. I niebo widać sprzyja temu dniowi; bo nawet w najdżdżystszym lecie ten dzień uroczysty jest zwykle pogodnym, czy dlatego aby chłopcy śpieszący do domów mieli dobrą drogę, czy też dlatego, aby zasmnionych jasnością swą cokolwiek pocieszyć, a radość szczęśliwych pomnożyć.

Już zebrało się wszystko w obszernej sali. Po odpowiednim rozpoczęciu uroczystości wręczają się uczniom zaświadczenia. Pierwsze najciekawsze spojrzenia skierowane są na początek pisma odebranego. Tam stoi treściwy wyrok. Czy dwójka? czy wyszczególnienie „foreug”?... Tu widać zadowolenie, tam nieukontentowanie. Tu śmiech, tam łzy pojawiają się na twarzach. I uni patrzą się na wylot w przeciwnie okna niby bezmyślnie; drudzy nie mogą powstrzymać żalu. Nagle tam w środku wszechła się po ciehu żywa kłótnia, jeden z iskrzącymi się oczkami i twarzą płonąca mnie na kłębko półarkusz papieru, na którym stała „niesprawiedliwa” klasyfikacja. Czy to Janek? — Nie! — Janek zdawał się zupełnie spokojny. Najpierw spojrzał i on na wyrok u góry, nie było tam ani „foreug” ani „dwójki,” ale prosta „pierwsza” klasa; zatem popatrzył się na klasę z „niemieckiego.” Z niemal zdziwieniem czyta: „Memorirt sehr gut, Vortrag mit polnischem Accent; Aufsatz gentigend, doch fehlt das deutsche Idiom.” — Pierwszą większą połowę tej klasy rozumiał: „Uczy się bardzo dobrze na pamięć, wymawia z polską; wypracowania pisemne uchodzą, ale brakuje” — czego?... das dajeze idiom! proszę cię: co to jest? pyta się jednego z uczniów wyższej klasy. „To jest — jakże ci to powiedzieć — to jest niby mowa niemiecka” odpowiedział zapytany; ale czując że tłumaczenie nie było



zupełnie wystarczającym i jasnym, powiada dalej: „pokaż mi przecież gdzie to stoi.“ Janek podał mu swój „cajgnis“ i wskazał palcem wyraz nieznamy. „A no“ rzecze tamten na serjo wpatrując się w oczy Janka — „to tu znaczy, że ci mój Janku w gębie urósł język polski, a nie niemiecki!“

Takie popularne objaśnienie pojął Janek natychmiast, i jakby mu jakiś kamicę ciężki spadł ze sumienia, mruknął uciechony: „no, kiedy tak, to chwała Bogu, ja myślałem, że coś gorszego!“ I odechnął swobodnie... Popatrzył się jeszcze na klasy z innych przedmiotów, nie było tam żadnej zbyt złej, ani też zbyt dobrej. Lecz Janek był bardzo kontent z dnia dzisiejszego. Tylko ten idiom utkwiał mu w pamięci. Profesor, który mu dał taką klasę, widać, był dosyć rzadkim wyjątkiem pomiędzy profesorami, co to lubią tylko zadawać, wysłuchiwać i taksować ze swego absolutnego stanowiska, a wreszcie dawać wyroki bezwzględne, jak wyroki sądu wojkowego podczas oblężenia — bo im tak wygodnie. Znajdują się nawet między nimi tak pocziwe charaktery, co się nie wstydzą mówić niby na uniewinnienie swęj niegodności: „jaka płaca, taka praca,“ — nie pomnąc przy tém, iż przed przyjęciem pracy wiedzieli, jaka płaca ich czeka, — a że jeśli odwet za złą płacę ma być szlachetny, to się należy mścić na tych co źle płacą a nie na dzieciach niewinnych; bo to jest zemsta niesprawiedliwa na całych pokoleniach!...

Ów profesor wprawdzie zrazu miał zamiar pałać Jankowi dwójkę z niemieckiego, ale potem rozważył to głębiej — wmyślał się cokolwiek w duszę chłopca, podumał — i klasą swoją dał mu za świadectwo narodowości.

## Karol Szajnocha.

(Ciąg dalszy.)

Po wyjściu z więzienia poznał Szajnocha swoją opiekunkę, była to panna Amalja Radziszewska. Jeszcze był Szajnocha w więzieniu, gdy go dotknął cios bolesny; ojciec bowiem jego umarł. Uwięzionemu synowi nie pozwolono być przytomnym przy zgonie ojca... Wyszedł na wolność r. 1837. Ojciec nie zostawił żadnego majątku, rodzina znajdowała się w oplakaném położeniu, i tak padł ciężar nie mały na Karola, który musiał pracą wspierać matkę i siostry.

Szajnocha z podziwiałym zapalem i niezmordowaną wytrwałością oddał się studjom literackim i naukowym. Ale środki materialne nie dopisywały mu, duch jego pragnący wiedzy musiał walczyć z troskami o potrzeby codziennego życia. Szajnocha walczył o chleb powszedni nie tylko dla siebie — ale i dla całej rodziny. Utrzymywał się z udzielania lekcyj i tylko nadzwyczajnej pilności, energji hartownej duszy i sile genialnego talentu przypisać należy, że mimo pracy zmu-

wał o chleb znalazł swobodę do nauk. — Takie to koleje życia pełne przykrych doświadczeń przeżył Szajnocha za młodu. Więzienie a potem ciężka praca o chleb powszedni. — Szajnocha czuł też to brzemie nie-szczęśliwego losu, ale charakter jego żelazny przetrwał wszystkie te przykrości życia, dlatego też nie zwątpił, nie rozpaczal, tylko najwierniejszym przyjacielem zwierzył się słowem uzalenia.

Przychodzimy do czasu, kiedy rozpoczął swój zawód literacki. Trzeba nam jednak wprzód rozpoznać i rozświecić stan ówczesnego życia umysłowego w Galicji. Po rozbiórce Polski w każdej z dzielnic polskich wyrabiał się ruch umysłowy wedle rozmaitych warunków bytu narodowego. Budziło się wszędy po długim martwym milczeniu ze snu złowrogiego życie narodowe, powstał szereg zdolnych pisarzy, którzy w pismach swych stali się dzielnymi obrońcami narodowości polskiej. Istota tego życia umysłowego w wszystkich trzech dzielnicach dawniej Polski była jedną, bo wypływała z ducha całego narodu. I tak pierwsze ślady ruchu literackiego w Galicji napotykamy we Lwowie około r. 1820. Wtedy powstał zastęp znakomitych mężów, którzy w tej prowincji rozbudzili umysły uspięcone swemi pracami. W kraju była sucha jałowość jednostajności. Wszędy zabijająca cisza, martwa pustynia naokoło, nigdzie oaz orzeźwiających. Piśmiennictwo, naukowość, dziennikarstwo leżało zupełnie odlogiem, z krajowych drukarni rzadko kiedy wyszła książka w polskim języku, teatr świecił pustkami i nie budził żadnego interesu, sztuka dramatyczna upadła, jedyne pismo literackie we Lwowie od czasu do czasu donosiło o zbrodniach na całej kuli ziemskiej. Otóż w tych jałowych czasach wystąpili pisarze, którzy przerwali tę ciszę grobowego milczenia i pobudzili umysły do zajęcia się literaturą ojczystą. Do tych budzieli narodu należą Fredro, który utworami dramatycznymi ożywił teatr i dźwignął literaturę dramatyczną; August Bielowski, który badał dzieje narodowe a wraz z Duninem Borkowskim nastroił zapomnianą lutnię poezji narodowej; Kamiński, który jako dyrektor teatru i tłumacz Schillera znacznie przyczynił się do ruchu umysłowego w Galicji. Pracę tę narodową przerwało powstanie listopadowe r. 1831 w Kongresówce; ale ruch piśmiennictwa ożył na nowo, a obok starszych pracowników na polu ojczystej literatury, jak Fredro, Pol, Bielowski, Siemiński, powstał nowy zastęp młodych a świetnych talentów jak Szajnocha, Leszek Borkowski, Koruel Ujejski, Dzierzkowski itd. Są to same świeczniki i koryfeusze literatury naszej w jednej tylko dziedzinie polskiej.....

W taki to czas przypada początkowy zawód Szajnochy. Do zawodu swego pisarskiego przygotował się gruntownie. Zamknięty w swęj izdebce, opasany książkami i myślami, rzadko w wesolém gronie towarzyszy, oddawał się studjom historycznym i poetyckim pracom



z prawdziwem zamilowaniem. Natura jego talentu była poetycką. Pierwszy utwór Szajnochy pojawił się w dzienniku mód paryskich r. 1840. Wydrukował tam powiastkę „Romans na własne oczy widziany.” Dziennik ten stał pod redakcją krawca Kulczyckiego i podawał w dodatkach opisy mód; zresztą był to zupełnie dziennik literacki, na swoje czasy wyborny, bo z każdego numeru tryskało życie. Ówczesny rząd policyjno-biurokracyjny w Galicji nie byłby nigdy pozwolił na założenie dziennika politycznego lub literackiego. Użyto więc podstęp i założono Dziennik mód paryskich.

W r. 1843 pracował przy Gazecie Lwowskiej, pisał recenzje teatralne i drobne artykuły. Czując powołanie do zawodu pisarza dramatycznego, napisał kilka dramatów. Najprzód napisał tragedję „Stasio” w 4-ech aktach prozą, którą odegrano równocześnie r. 1843 w teatrze lwowskim. Główną rolę, Stasia, odegrał Bogumil Dawizon, najsłynniejszy w świecie artysta dramatyczny. Sztukę dobrze przyjęto, ale między krytykami wywołała zaciętą polemikę. Ten spór jednak okazał talent Szajnochy pełen siły poetycznej, a imię jego odtąd stało się już głośnie.

Później napisał wierszem dramat obyczajowy „Paniec i Dziewczyna”, który nie był grany, i tragedję nową w 5 aktach „Zonia.” Być nawet może, że chciał się wyrobić na pisarza dramatycznego. Wydał bowiem r. 1847 dwa dramata historyczne wierszem „Wojewodzianka Sandomierska” i w 4 aktach „Jerzy Lubomirski.” Wojewodzianka przedstawia nam uduchotworzone dzieje sławnej piękności Maryny Mniszchówny, która na tron rosyjski wstąpiła. Przedmiot ten zajmował wielu innych poetów i powieściopisarzy. Prace te jednak były tylko przejściem do ściśle naukowych. Od r. 1843—1847 oddawał się pracom dramatycznym i naukom dziejowym. Szajnocha był wprzód poetą nim się stał historykiem. Umiał on też dziwnie połączyć tę ścisłość naukowego badania z polotem swego ducha poetyckiego; odział treść naukową w piękną, malowniczą formę języka, treść i formę cudnie połączył w jedną całość. To nadaje jego dziełom niezrównanego wdzięku i powabu....

Rok 1846 był okropny dla Galicji. Straszna rzecz szlachty zakończyła rewolucję. Znowu stłumiono życie publiczne i umysłowe. Oplakany i smutny stan téjże prowincji zmusił i Szajnochę do wyjazdu za granicę. Jednakże nie ustał w pracy. W r. 1847 zajmował się redakcją „Tygodnika polskiego”, pisma literackiego; jednocześnie zreformowało się „Czasopismo Biblioteki Ossolińskich.” Wezwany do pracy przy tym dzienniku naukowym, ogłosił drukiem w nim swoje rozprawy historyczne jak: „Pogląd na ogół dziejów polskich,” „Obyczaje dawnych Słowian,” „Ślubne gody Maryny Carówny,” „Wiek Kazimierza Wielkiego” itd.

Burzliwy i obfity w wypadki polityczne rok 1848 powoływał Szajnochę do czynności politycznych. Ale

usposobienie całe jego nie lubiące gwaru na arenie politycznego życia, nie czyniło go zdolnym do tego, choć gorące miał serce dla spraw ojczystych. D. n.

### Chów bydła na różnych stopniach i w różnych krajach.

Bydlę, którego dorosłych samców w naszym języku bykami lub wołmi, a dorosłe samice krowami nazywamy, można z pomiędzy wszystkich zwierząt uważać najsłuszniej za najznakomitszy dar, jakim stwórca ród ludzki opatrzył. Zaraz bowiem w pierwszych wiekach starożytności oblaskawione przez człowieka, stało się bydlę dla niego ze wszech miar najpożyteczniejszem i najważniejszem zwierzęciem domowem. I rzeczywiście nie mógł człowiek zaraz w początkach swego istnienia na ziemi zrobić szczęśliwszego i stósowniejszego wyboru, gdyż bydlę poprzestając całkowicie na żywieniu się wszystkimi roślinami trawiastymi, jakich przyroda najobficiej dostarczała i dostarcza zawsze, stawiało człowieka po wszystkie czasy w to położenie, że go mógł najłatwiejszym sposobem w większej liczbie pod swoim bokiem hodować. Wartalo zaś zajmować się chowem tego potulnego zwierzęcia, skoro ono jedno było i jest zdolne niemal wszystkie potrzeby człowieka zaspokajać i warunki jego bytu zapewniać. Dosyć pomyśleć, że bydlę przez nabiał, jako to: mleko, ser i masło, tudzież przez mięso, które jest najzdrowszym i najpożywniejszym pokarmem, dalej przez przydatne tak wielce skóry i sierść, a nareszcie przez swoją zdolność do pociągu, pod tak wieloma względami najglówniejszym potrzebom ludzi zadosyćczyni, iż mając bydlę, mogliby się w ostatecznym razie z łatwością obejść bez innych zwierząt. Z tych to powodów widzimy, że od najdawniejszych czasów zamierzchlej starożytności, w której ludzie według podań biblijnych patryarchalny żywot wiedli, już człowiek z całą gorliwością i zamilowaniem hodowli bydła się oddawał.

Postacie bydła, których wzorkami człowiek ściany najdawniejszych budowli starego świata ozdobił, tudzież religijna cześć, jaką pogańscy Egipcjanie i Indowie bydlu przed parą tysiącami lat oddawali, są najwymowniejszymi dowodami, w jak wysokim stopniu już podówczas ludzie pożyteczność bydła oceniali i uwielbiali umieli. Sekta Braminów w azjatyckich Indjach, która wszelkie starożytne zapatrywania się na rzeczy z tak dziwnie zatwardziałą stałością do dnia dzisiejszego bez najmniejszej zmiany przechować umiała, otacza wciąż religijną nawet jeszcze i teraz bydlęta, i uważa je za istoty święte i nietykalne. Słowem, tak w odwiecznych podaniach biblijnych, jako też i w pierwszych dziejach starożytnych narodów świata, napotykamy prawie za każdym krokiem na rozliczne świadectwa, że w owych czasach na wszystkich bujną roślinnością okrytych i w dostateczną ilość wody obfitujących płaszczyznach



Azji, północnej Afryki i południowej Europy rozliczne trzody bydła istniały.

Mnożyły się tam na łonie przyjaźnej przyrody, i zaopatrywały we wszelkie niemal potrzeby życia całe ludy narody, które się jako koczowniczy pasterze z niemi głównie za biegiem rzek posuwały. W miarę atoli większego rozmnożenia się ludów, przestały snąć równiny i płaszczyzny wystarczać do pomieszczenia tych licznych trzód. Z tego powodu zaczęło coraz to więcej pojedynczych rodzin opuszczać te błogosławione pasterskie okolice, posuwając się ze swemi trzodami bądź w sąsiednie trawą porośnięte podgórza i góry, bądź też w pobliskie lasy, które swym chłodem i bujną także roślinnością zapraszały się do siebie zdawały. Bydłota były przeto owym bodźcem, który ród ludzki do poznania szerszej przestrzeni ziemi i do rozsiania się po wszystkich jej kątach przynaglił.

Gdy wszelako już i w tych nowozajętych miejscowościach z powodu jeszcze większego rozrodczenia się tak ludzi, jako też i trzód, brak paszy dał się ucieć, a skoro już nareszcie zabrakło i nowych niezaludnionych jeszcze okolic, w któreby się było można przesiedlić, musieli ludzie zaprzestać koczowniczych wędrówek. Widząc zaś konieczną potrzebę stałego osiedlenia się w miejscach, raz przez siebie i przez swoje trzody zajętych, przyszli ludzie do pierwszego pojęcia o własności ziemi i o granicach stałych swęj posiadłości. W trop za tém powstała myśl zaniechania tyle niewygodnych, i tak nietrwałych szalasów, w jakich koczowniczy pasterz mógł i musiał przebywać, a w ich miejsce poczęto sobie budować z drzewa trwalsze i wygodniejsze stałe mieszkania. Z czasem jeszcze bardziej rozmnożyli się i ludzie i bydłota, a to dało powód do coraz większego wycinania i przejaśniania ciemnych ogromnych lasów i borów w celu rozwińszczenia przestrzeni, na którejby pod błogim wpływem promieni słonecznych i wilgoci trawa dla trzód rósć mogła. Pierwotne takie jednak osady i chaty były bez wątpienia jeszcze wtedy bardzo rozrzucone i po całych okolicach rozpierzchnięte. Później powstałi najeźdźcy którzy nie znalazłszy już bezludnych miejscowości a nie mogąc się w zaludnionych wygodnie z trzodami swemi pomieścić, drugim ich własność ziemską przejmować wydrzeć usiłowali. Naówczas dopiero, potrzeba stawiania skutecznego i zbiorowego oporu, skłoniła tych pierwotnych osadników do zbliżenia ku sobie swoich siedzib, do zawiązania pierwszych stosunków sąsiedzkich i do zawarcia tak koniecznego przymierza odpornego. Tym sposobem powstały pierwsze siola i na tej drodze rozwinęły się pierwsze wyobrażenia gromadzkie państwowe.

Skoro zaś już ludzie z tych powodów na szczytniejszych przestrzeniach i stałe osiedli, musieli dla braku paszy utrzymywać mniej liczne trzody, a gdy ich te wystarczająco już wyżywiać nie mogły, musieli zacząć przemyślać nad możebnością zapewnienia swego bytu w inny jaki sposób. I nie potrzeba było szukać daleko. Pomiedzy nader liczną rodziną roślin trawiastych znajdowało się kilka i takich, które corocznie smaczne i pożywcze nasiona wydawały, a które bydło chętnie spożywało, co uwagi pasterzy ująć nie mogło. Zaczęto więc używać je na pokarm ludzki, a gdy doświadczenia pierwsze pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem, jęto się uprawy tych roślin na osobnych, bliżej chat położonych kawałkach ziemi. Tak stał się pasterz rolnikiem, i w taki sposób przyszedł w posia-

danie pierwszych ról i zbóż. Trzeba wszelako przyznać że do tych wszystkich wiadomości, pożytków, odkryć i do tego całego, wyżej nakreślonego postępu, człowieka przywiodły bydłota.

Jak więc widzimy, nietylko zapewniło bydło przez nabiał, mięso, skórę, sierść i zdolność do pociągu pierwsze potrzeby istności człowieka na ziemi, lecz co większa stało się ono w czasach jego umysłowego dzieciństwa jego nauczycielem i przewodnikiem tak pod względem zaludnienia całego znanego naówczas świata, jako też i we względzie nauki myślenia i wyrobienia w sobie pierwszych pojęć społecznych. Skoro zaś tak, niechaj mi wolno będzie tutaj zapytać: Czy mógł Stwórca człowieka większym darem opatrzyć, jak podsuwając mu pod rękę tak pożyteczne zwierzę, właśnie zaraz w pierwszych chwilach jego niedoświadczonej ziemskiej istności?!

C. d. n.

### Dla czytających wiedeńskie „Pressy.“

Naszym śląskim kulturom nie wystarczają już „Silesia“ i „Neue protestantische Blätter;“ i snadź że referenci tych pism dostali trochę po palcach z naszej strony, uciekają się teraz do wiedeńskich „Press;“ by te ich „stupidität“ bronily. Chociaż szkoda czasu i piśna na zbijanie ich bezrozumnych krzyków, przecież nasze milczenie mogliby uważać za swoją wygraną, i dlatego skłoniliśmy się do umieszczenia odpowiedzi. Szermierka tych przewrotników toczy się ciągle około cieszyńskiego zboru, który chcą zdobyć, myśląc że potém ich raubritterskim chętkom już cały lud śląsko-polski, nietylko ewangelicki ale i katolicki podda się.

Wiedeń dnia 10. maja.

(—k—) Wyczytaliśmy w *NfPr.* z 6. maja korespondencję z Cieszyna, pochodzącą z grona naszych niemieckich kulturom, z której znać nie do smaku im rozbudzające się życie narodowe na naszym Śląsku. W poczuciu, że chwileje się ich stanowisko, ich panowanie nieograniczone, dodaje sobie wymieniony korespondent otuchy, rzucając, jakeśmy to od naszych śląskich Niemców zwykli, obelgami, kłamstwami, i popisując się napuszonym stylem, znanym z sławnej Silesji. Bardzo dobre oddaje przysługi korespondentowi tylo nadużywany przez Niemców w najnowszych czasach wyraz „panslawismus“, który oni nietylko widzą tam, gdzie rzeczywiście jest, ale wszędzie, gdzie między Słowianami rozbudza się życie narodowe, gdzie jakichkolwiek się domagamy praw. Ponieważ się to teraz na naszym Śląsku dzieje, więc i tam musi być propaganda panslawistyczna! — a ponieważ najczynniejsi w sprawie tej narodowej występują czcigodni nasi nauczyciele, więc tych trzeba najprzód obrzucić błotem kłamstwa i obelgi.

Każdy znający się na naszych stosunkach i na panslawizmie dzisiejszym lepiej od korespondenta *NfP*, wie dobrze, że u nas niema panslawistycznej agitacji, że ni lud nasz polski, ni jego przewodnicy, ni organ publiczny narodowy, którym jest „Gwiazdka Cieszyńska“, nie lgną do Moskwy, jako zbawicieli Słowian. Jeżeli zaś pojedyncze osoby mają inno przekonanie, dla którego jednak nie znajdują pola, którego nawet nie wygłaszają publicznie, to nie można przezwać to agitacją i wicherzeniem panslawistycznym w całym kraju.

Co do nauczycieli szkół naszych ludowych, śmiało na ich chlubę możemy twierdzić, że najświatlejsi z nich są po stronie narodowej, podczas gdy znamy między nimi miłośników germanizacji i kultury niemieckiej, nie celujących wykształceniem intelektualnym a moralnie



podupadłych. Na nowe kłamstwo korespondenta NfPr., że skutkiem tych wichrzeń panslawistycznych, dzieci co rok to mniej się w szkołach naszych ludowych uczą, jesteśmy tak szczęśliwi móżdż odpowiedzieć faktami. Kiedy w ostatnich latach p. snp. Schneider i p. sen. Haase, których z pewnością żaden nie obwini o sprzyjanie Polakom, objeżdżali nasze szkoły, prawie z naszych dobrych narodowców nauczycieli byli zadowoleni, jak np. w Suchej i Cieszynie, gdzie p. Schneider przeciwnikom i oskarżycielom dał słuszną odpawę. Przeciwnie wiemy z własnego przekonania, że w 4tej klasie głównej ew. w Cieszynie, pod przewodnictwem znanego przecie i sławnego kultrnika, dzieci nie tylko się nie nie uczą, ale nawet zapominają to, co się nauczyły w klasie trzeciej. Znajomo też każdemu, że drobniejsi mieszkancy naszych miasteczek (i Cieszyna) płci męskiej i żeńskiej, wychowywani w głównych mniejszych szkołach, germanizujących na dobre, karłowacieją na duchu, i już prześcignionymi zostali wielką częścią od naszych włościan.

Dalęj przychodzi korespondent NfP. do gimnazjów beszta dyrektora ew. gimn. p. Kalinčaka, jako winnego upadku naszego gimn. i moralne pokazuje oburzenie na tak zbrodniczy czyn, jakim jest żądanie zaprowadzenia języka polskiego, jako wykładowego, osobliwie na ew. gimn., krzepiąc się nadzieją, że liberalne nasze ministerstwo żadnym na to nie pozwoli końcem; jeżeli zaś i to miało się stać, grozi wam szan. rodacy następującemi słowy: „to my się oprzemy, których interesem jest utrzymanie języka niemieckiego wykładowego na ew. gimn. w Cieszynie, i którzy przez składki na utrzymanie Alumnem mamy prawo zabrania głosu w sprawie języka wykładowego.“ Nie chcąc zupełnie stawać w obronie p. Kalinčaka — bo ta do niego należy, a nam nie chodzi o osoby, ale o rzecz — pozwalamy sobie uwagę, że znamy i innych panów nie przynoszących gimn. naszemu żadnych korzyści np. pewnego pana ćwierćwiekowego suplenta, który mimo jego niemieckiej kultury, kilkakrotnie daremnie się wysiłał na złożenie egzaminu. Co zaś do liczby uczni od kilku lat się niby zmniejszającej tyle: Wiadomo nam, że największa część uczni naszego gimn. składała się przed laty z Słowaków a osobliwie Czechów; pytamy się więc, czy tych Słowian wstrzymuje może p. Kalinčak od uczęszczania na cieszyńskie gimnazjum? — albo czy prawdopodobniej nie wstrzymało ich od tego rozbudzające się u nich życie narodowe i wejście w życie szkół narodowych, a z drugiej strony sławni germanizatorowie nauczyciele ew. gimn. cies., którzy nie dosyć, że z niechęcią zawsze patrzeli na jaki bądź znak życia narodowego, ale nawet przeszkadzali młodzieży słowiańskiej w wykształceniu się w języku, historii i literaturze ojczystej?!

D. n.

### Przegląd polityczny.

Mowa księcia Władysława Czartoryskiego, którą miał na zebraniu Towarzystwa polskiego literacko-historycznego w Londynie d. 3. maja, w rocznicę konstytucji z roku 1791, w przytomności wielu znakomych Anglików, zrobiła mocne wrażenie w całej Europie, i odświeżyła znowu sprawę polską w publicystyce. Treść tej mowy jest następująca:

„Ukaz moskiewskiego rządu zatart ostatni ślad kongresu wiedeńskiego (1815). Nie byliśmy zwolennikami tych traktatów, które bez nas i przeciw nam zawarte, uznały i zatwierdziły niejako rozbiór Polski.

Nie uważaliśmy ich też za podstawę odzyskania naszych praw. Dziesięciowiekowa przeszłość historyczna nasza, jest dla nas pewniejszą podstawą, jak wszystkie dyplomatyczne układy. Gdy jednak traktaty 1815 r. zagwarantowały Polsce zachowanie jej imienia i narodowości, a państwa zobowiązały się do lojalnego wykonania tych traktatów, dlatego w obec tak widocznego pogwałcenia układów, w obec zniewagi wyrządzonej wszystkim państwom, my Polacy nie czekając na protest tych, którzy protestować powinni, protestujemy głośno w imieniu naszym i w imieniu smnienia całej Europy.“

„Po tym ciosie zdawałoby się, że położenie nasze nigdy smutniejszym i rozpaczliwszym nie było. A jednak zapewniam was panowie, nigdy nie mieliśmy mniej powodów do rozpaczania jak w chwili obecnej. Wzbogaceni doświadczeniem nabytym w nieszczęściu, możemy śmiało powiedzieć, że bliską jest oswobodzenia chwila. Sprawa nasza inna, nową przybiera postać.“

„Ostatnia wojna w Niemczech rozerwała potrójne przymierze „świętym“ nazwane. Austria poznała swe zaślepienie, rzekła się swych spółników, i zwróciła się do nas. Obecnie dwóch tylko mamy nieprzyjaciół, dwóch ciemieżców, i nie jesteśmy już niedostępni dla sprzymierzeńców. Austria pogodzona z nami i Zachodem, ułatwić im może przystęp. I w samej rzeczy, kiedy Moskwa stara się wyniszczyć narodowość naszą i cywilizację; kiedy Prusy polączając Niemce na zasadzie narodowości, depcą też same zasady w Polsce; Austria dozwala nam odetchnąć swobodniej, i zdaje się być usposobioną do udzielenia zupełnej autonomji Galicji. Galicja stała się obecnie jedynym punktem na całej przestrzeni dawniej Polski, na którym można mówić, myśleć i działać po polsku. To wkłada jednak na nas pewne obowiązki.“

„Ciemieżcy nasi przedstawiali nas dotychczas za naród anarchiczny, lubiący nadużywać wolności, pragnący bytn politycznego dla przywrócenia dawnych nadżyć i przestarzałych przesądów. W Galicji mamy obecnie pole do zadania fałszu tym potwarzom. Zaprowadźmy dobrą administrację wewnętrzną, pogódźmy powaśnione stronnictwa, rozszerzmy między ludem oświecie, podnieśmy dobrobyt kraj, dajmy dowody rozumu politycznego, a zmusimy nieprzyjaciół do milczenia. — Nie zapominajmy także, że nie tylko o Galicji myśleć nam trzeba, ale o całej Polsce. Galicja obecnie jest tylko centralnym punktem rozwoju życia narodowego, koło niej powinny się ugrupować wszystkie polskie prowincje. Dalecy zaś od stawiania oporu rządowi austriackiemu, staniemy się dla niego nowym żywiołem siły. — Nasze interesa powiązane są z ogólnymi interesami Europy, zagrożonemi przez wspólnego nieprzyjaciela.“

„W skutek wypadków 1866 r. zrozumiano nareszcie, że Prusy przez zjednoczenie Niemiec, a Moskwa przez owdładnięcie Słowiańszczyzny mogą się stać nader niebezpiecznemi dla Europy. Zrozumiano, że dla rozerwania tej moskiewsko-pruskiej unji, dla rozgrodzenia tych dwóch potęg, trzeba utworzyć między nimi potężne państwo od Wisły do Adriatyku, lub dwa państwa sprzymierzone: nad Wisłą i Dunajem.“

„Polacy pogodzeni z Austrią, powinni szczerze podtrzymywać to cesarstwo, a Europa widząc ich użyteczność dla cywilizacji, będzie uważała odbudowanie ich ojczyzny jako konieczny warunek do utrzymania cesarstwa Habsburgów i jedyny środek przeciw najściu



Moskali. Trzeba nam szczerze podać rękę Węgrom, tym naturalnym naszym sprzymierzeńcom, na których opiera się obecnie cała potęga i pomyślność cesarstwa. Opatrzność zdaje się wzywa te dwa narody, Polaków i Węgrów, do dalszego pełnienia historycznej ich roli, do bronięcia Europy i cywilizacji od nowego najścia barbarzyńców Moskali.“

„Lecz mamy także pewne obowiązki względem innych słowiańskich ludów. My bowiem powinniśmy wy dobyć Słowiańszczyznę z sidła, które Moskwa na nią zastawiła. Powinniśmy pogodzić Słowiańszczyznę z cesarstwem biorąc na siebie rolę pośredników między nią a Węgrami. Dlatego powinniśmy usilnie żądać, tak dla nas jako też dla innych ludów słowiańskich Austrii, takiej autonomji, któraby nie osłabiając cesarstwa, podawała możność swobodnego rozwijania życia narodowego. Tego żądamy tak dla Galicji, jakoteż dla Czech, Kroacji i Serbji anstrjackiej. Warunki te uważane będą przez Węgrów za naturalny wynik naszego położenia i naszych potrzeb. Węgrzy nie mają tej zaborczej, wynarodowiającej dążności, którą w Niemczech widzimy. Im możemy zaufać. Z nimi możemy się połączyć w przewidzeniu bliskiej walki, w której bronić trzeba będzie nie tylko interesów politycznych Europy, ale całego porządku społecznego, cywilizacji i wolności narodów.“ —

Mowę tę uważają jako wynik audjencji, które miał książę Czartoryski u cesarza Napoleona. Wskazuje ona nowy program narodowy Polaków, mających się łączyć z Austrią. Dlatego wszystkie dzienniki w Europie obszernie ją rozbieirają. Można sobie myśleć, jakie przyjęcie znalazła w organach pruskich i Moskwie służących! — Nas zastanawia jednak więcej, jak się dzienniki wiedeńskie o nią wyrażają. Nie podoba im się nawet pochwała oddana Austrii, i marszczą brwi nad tem, żeby Austrija miała wyrządzić sprawiedliwość narodowościom, i na takiej sprawiedliwości oprzeć swój byt. Ponownie okazuje się tu, jaki jest patryotyzm wiedeńskich centralistów; nie chodzi im o należyty rozwój wszystkich ludów Austrii, tylko o żywioł niemiecki, a więc sprzeciwiają się pomyślności całej Austrii. Nie chcą użyć Galicji lub Czechom podobnej autonomji, jaką ma Kroacja przy Węgrzech, i protestują przeciw temu, żeby Galicja miała myśleć o polskich prowincjach po za granicami anstrjackimi, chociaż Niemcy anstrjaccy jawnie się ogłaszają za sweni braćmi po za Austrią. — Dotkliwiej jeszcze obchodzi nas ocenianie tej mowy ze strony słowiańskiej, mianowicie czeskiej. W Wiedniu wychodzący organ moskiewski rozstrozył się na słowa Czartoryskiego, a za tą wskazówką odezwali się i Czesi. Organa moskiewskie umia jątrzyć nienawiść i zazdrość między ludami słowiańskimi Austrii, a Czesi idą chętnie na ten lep. Jeżeli najbliżsi Czesi nie życzą ocalenia narodowi polskiemu chcącemu się skupiać około Austrii, cóż o nich myśleć? jakże sami bytu domagać się mogą! Moskwa wytępie język polski, wydziera Polakom wiarę i miłość; a Czesi nie tylko milczą na to, ale i pochlebiają Moskwie, zatem przytakuja jej. Czesi więc już przez to stawają się współwinnymi zbrodni mordowania narodu polskiego; czyż myśla, że przez to uzyskają co od Moskwy? Mylą się; a w końcu przez zbrodnię osiągnięte szczęście nigdy nie ma błogosławieństwa. Jeżeli Czesi opierają się zbliżeniu Polaków do Austrii, nie widzą, że w tem jest możność ocalenia samegoż narodu czeskiego. Mowa Czartoryskiego podnieciła tedy tylko wrogość Czechów

przeciw Polsce, dlatego że Polska nie chce uleść Moskwie. Już to nie dziwiłoby, gdyby Polacy odpłacali się niechęcią ku Czechom; wszelakoż chrześcijańska miłość każe: odpuszczajcie i nieprzyjaciółom waszym i czyńcie im dobrze!

Otóż tak się oświadczają dwa stronnictwa anstrjackie w obec mowy ks. Czartoryskiego. Uważmyż, co mówi sama Galicja, której tak znakomita rola się przypisuje. Dzienniki galicyjskie wyznają: że Galicja nie wyrzeka się naznaczonego posłannictwa, dodają jednak, że książę Czartoryski łdź się: Austrija jeszcze nie jest taką, jak mowca sobie myśli, Austrija jest jeszcze w okresie przeobrażenia i Galicja nie osiąga jeszcze takich praw antonomicznych jakich jej potrzeba, by misję swoją spełniła. — „Dz. Lw.“ powiada: „Program księcia Cz. jest niepraktycznym, gdyż Anstrja w niczem nie chce się do niego przyznać. Gdyby bowiem Austrija poznała swoje położenie istotne, toby Galicji nie porównała z niemieckimi prowincjami, lecz wraz z Czechami dala by odrębne stanowisko, któreby tymże dozwoliło stanąć w tej samej sile i potęgę jak Węgrom. Dotąd bowiem Austrija mimo wszelkich z naszej strony czułych westchnień stoi zimna i nieporuszona, wzgardzając naszymi afektami.“ — „Gaz. Nar.“ mówi: „Wrogie wpływy złych dnchów monarchji nie wahają się dla wyłącznych korzyści centralizmu niemieckiego ubezwładniać naturalne siły monarchji i zazdroszczą rozwoju każdemu ze składających Anstrję narodów. Czyż wpływy takie mogą być pożyteczne dla sprawy naszej; czyż mogą z Austrii zrobić strażnicę cywilizacji zachodniej, czyż mogą jej dać sily i przygotować środki do odparcia naciskających kolosów złączonych między sobą ambicją i jednakiem nastawianiem na wolność narodów? Być może, że zanim w Austrii stanie gotowa twierdza cywilizacji, nadejdzie fatalna chwila rachunku, wtedy, jak książę Cz. powiada, hordy zwyciężkie rozbią namioty nad brzegami Adriatyku. Lecz my i wtedy wiary w przyszłość nie tracimy, bo praw naszych przyrodzonych nie wyrzekliśmy się.“ — Do tych uwag przyłączamy jeszcze zdanie *Gaz. Toruńskiej*, jako głos z dzielnicy prusko-polskiej: „Od dawna jakiś fatalizm dziejowy pcha nas zawsze tam, z kąd wszelka korzyść i pomoc dla nas jest co najmniej wątpliwą. Ale jeśli mowa księcia Galicję uważa za centralny punkt dążności polskich, to my nie Galicję, ale każdą piędź ziemi naszej i wszystkie siły każdego Polaka uważać będziemy za ognisko tej pracy społecznej i narodowej.“

**Austrija. Z Rady państwa.** Na posiedzeniu izby posłów d. 12. bm. minister spraw wewnętrznych przedłożył wniosek o środkach przeciw zarazie bydła; minister finansów także wniosek względem częściowej zmiany ustaw giełdy wiedeńskiej; a minister sprawiedliwości wniosek do ustawy o sądach pokoju w gminach. Potem nastąpiły obrady nad ustawą o zaprowadzeniu sądów przysięgłych dla przestępstw drukowych i o układaniu list przysięgłych. — Na posiedzeniu d. 13. minister obrony krajowej hr. Taaffe zażądał przyzwolenia na pobór 56,000 rekrutów za rok 1868. Potem obradowano nad poprzednimi wnioskami. —

— Minister dr. Giskra miał w tych dniach narady z niemieckimi deputowanymi z Czech, Morawy i Śląska, względem przyszłego politycznego podziału tych krajów. — Pozwani Czesi dr. Rieger, Sladkovsky i inni nie przyszli, odmawiając ministerstwu prawa do takiej uchwały, a przyznając je sejmowi. —



— Jak słyhać, projekt o armji przygotowany przez ministra wojny wspólnego, został odrzucony, a przyjęto projekt węgierskiego ministerstwa oparty na systemie jaki świeżo w Francji przyjęto. Zasada ogólnej służby wojskowej będzie utrzymawą, ale tylko część spisowych wchodziłaby do armji czynnej, a resztę szeregowanoby do landwery i gwardji narodowej ruchomej; pospolite ruszenie stanowiłoby resztę systemu. —

— Urodziny cesarskiej córki zjednały także w przedlitawskich krajach 672 więźniom ulaskawienie. — Są to w ogóle zwyczajni przestępcy, a między nimi niema politycznych. —

— W Czechach odbyło się d. 10. bm. wielkie zgromadzenie ludu (meeting) pod górą Rzip. Pobudkę dało odwiezienie kamienia węgielnego dla teatru narodowego w Pradze; a z tą okolicznością złączono manifestację narodową w obec rządu. Zebrało się ogromne mnóstwo, około 20,000 osób z powiatów okolicznych, Roudnickiego, Mielnickiego, Welwarskiego, Libochowickiego, Szańskiego, Launskiego i z dalszych stron. Pod górą urządzono namioty z posilkami i trybunę dla mówców. Pierwszy z mówców wystąpił przeciw powiększeniu podatków; drugi przeciw niesprawiedliwej ustawie wyborczej; trzeci wskazując na obciążenie podatkami, i dowodząc, że kiedy Węgrzy płacić nie mogą, to z tego nie wypływa, by Czesi płacić byli w stanie, żąda aby zgromadzenie oświadczyło się za zachowaniem dawnego prawa państwowego korony czeskiej. W tym duchu uchwalono też rezolucję, orzekającą: 1) aby terażniejszy niesprawiedliwie złożony sejm czeski czémprędzej został rozwiązany; 2) aby wybory do nowego sejmku rozpisano na podstawie powszechnego głosowania; 3) aby z tych wyborów złożony sejm wypracował konstytucję dla Czech, któraby ojezyźnie czeskiej podobną zabezpieczyła samoistość i wolność jak Węgrom. Oprócz tego mówiło jeszcze kilku innych mówców. Komisarz rządowy czynił częste zarzuty przeciw różnym wyrażeniom, ale lud przyklaskiwał mówcom. — Podobne zgromadzenia narodowe przygotowują także w innych powiatach czeskich, a nawet i na Morawie. Jak widzimy lud czeski występuje stanowczo w obronie swych praw narodowych. —

— Staroczeski klub sejmowy odbył niedawno posiedzenie, na którym uchwalono nie brać udziału w przyszłej sesji sejmku. Każdy członek klubu ma przedłożyć marszałkowi uzasadnione uwiadomienie o swoim usunięciu się. W Czechach staje się opozycja przeciwko obecnemu systemowi dualistycznemu coraz zaciętszą.

**Prusy.** W parlamencie cłowym adreśnicy przepadli. Przeciwno adresowi było 186 głosów, za adresem 150. A zatem stronnictwo nacynalliberalów musi czekać innej sposobności do zastosowania swych politycznych pomysłów. „Kr. Ztg“ uważa to jako stchórczenie przed Francją. — D. 9. rozpoczęły się rozprawy nad traktatem handlowym między Niemcami a Austrią. P. Mohl zbijał go uporeczywie, twierdząc, że kiedy Austrija wypchnięta jest z Niemiec, to i handlowo-polityczna przyjaźń z nią jest niemożliwa. P. Löwe zaś przemawiał za Austrią, że gabinet wiedeński jest pokojowy; poczem zgodzono się na traktat, i takowy d. 11. uchwalono. — Rząd przedłożył projekt podwyższenia podatku od tytoniu. —

**Francja.** Ciekawem jest odsłonięcie walki stronnictw w gabinecie paryskim, to jest stronnictwa pokoju i wojny. Stronnictwo pokojowe reprezentuje minister Rouher, stronnictwo wojny zaś marszałek Niel.

Różność zdań obu tych osobistości przybiera coraz większe rozmiary i stawia niejednokrotnie w bardzo drażliwym położeniu cesarza Napoleona. Tak Rouher jak i Niel znani są ogólnie z patrijotyzmu i życzliwości dla dynastji Napoleońskiej; zgadzają się nawet w tém, że wynikiem obecnego położenia Europy musi być wojna, jako jedyny radykalny środek do przywrócenia dawniej świetności Francji, do rozwiązania wszystkich pytań europejskich i zapewnienia trwałego pokoju. Pan Rouher jednak, widząc konieczność wojny, chce ją jak najdłużej odwlekać, aby Austrija mogła zorganizować swą armję, a Szwecja i Danja wykończyć swoje uzbrojenia; nie wierzy on przytęm w zbyt szybki wybuch na Wschodzie, i radzi koniecznie wstrzymać się z rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich, pracując tymczasem nad rozerwaniem moskiewsko-pruskiego przymierza. Marszałek Niel uważa przeciwnie każdą straconą chwilę za bitwę przegraną; chce natychmiast korzystać z obecnej wyższości francuskiego wojska, ożywionego najlepszym duchem i uzbrojonego jak żadne wojsko europejskie, dowodząc, że nieprzyjaciele Francji skorzystają z udzielonej całorocznej zwłoki, uzupełnią swe uzbrojenia i dla zwalczenia ich trzeba będzie wtedy większych ofiar i wysiłków. Cesarz Napoleon tymczasem słucha wszystkiego, zgadza się na wszystko, nie wyjawiając nikomu swego zdania. —

— Cesarz Napoleon zwiedził d. 10. bm. miasto Orleans, gdzie odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika słynnej „dziewicy orleańskiej Joanny d'Arc.“ Ciekawie oczekiwano przemówień jego, czy będą zwiastować pokój czy wojnę. Lecz nie wyjawiają one zamiarów władcy francuskiego. Na mowę mera (burmistrza) odpowiadając, podnosił Napoleon patrijotyczne usposobienie ludności orleańskiej i jej oddanie się pracom przemysłowym, które wśród powszechnego pokoju Europy z pewnością rozwijać się mogą. — Na mowę biskupa zaś odpowiedział, że „miejsce to przypomina, co prawdziwy patrijotyzm i religijna wiara uczynić mogą dla zbawienia i wielkości każdego kraju. W tém mieście zdarzył się jeden z najcięższych wypadków. Jak wtedy ochronioną tam została niepodległość Francji, podobnie w niedawnej przeszłości (1814) znalazły tam ochronę bohaterskie szczątki wielkiej armji francuskiej. Przybywszy więc z cesarżową do Orleanu, uklękliśmy najprzód w starej katedrze, i w pośrodku wielkich wspomnień przeszłości prosiliśmy Boga o ochronę na przyszłość. — Druga przemowa zaniepokaja poniekąd polityków, którzy widzą w niej chęci wojenne. —

— Z Algieru donoszą dzienniki francuskie sprawozdania, które czytającemu włosy dębem na głowie najeżają. W jednym mieście od 1. października rz. do 15. kwietnia rb. z głodu umarło 2540 osób; w innym miejscu od 1—15. kwietnia naliczono 287 wypadków głodowej śmierci. „Liberté“ donosi, że z pewnej wielkiej osady francuskiej porwali Arabowie zgłodniały dwoje dzieci, a zjadłszy je w polu, kostki tylko pozostawili. Arcybiskup algierski na swojej łasce utrzymuje już do 1500 sierot uratowanych przed śmiercią głodową. —

**Włochy.** Uroczystości weselne królewicza włoskiego w Florencji już się skończyły. I tu księcia pruskiego obsypywano oklaskami i okrzykami: „Sadowa!“ Współczucie Włochów dla Prus wzmagają się, a niechęć do Francji wzrasta. Wielu Moskali uwija się także w Florencji, gdzie ich z serdecznością przyjmują. W razie wojny Włosi gotowi są stanąć raczej po stronie Prus



niż Francji. Minister Menabrea jednak chce zachować neutralność. —

— Z Rzymu donoszą, że d. 24. czerwca br. Ojciec św. ogłosi bułę, zwołującą powszechny sobór na dzień 8. grudnia. —

**Tureja.** Sultan utworzył radę stanu, na wzór francuskiej, i zagał takową osobiście d. 10. bm. Nowa ta instytucja turecka ma przygotować nowe ustawy dla państwa, uregulować finanse, zająć się podniesieniem oświaty, handlu itd. Członkowie jej składają się równie z chrześcian jak mahometan, co jest w Turcji wielkim postępem. Niemal połowa miejsc w niej przeznaczona jest dla znakomitości z słowiańskich krajów. Mowa, którą miał sultan przy otwarciu tej rady stanu, zrobiła wielkie wrażenie na wszystkich słuchaczach. Sultan oświadczył bowiem z całą stanowczością, że potrzeba zerwać ze staremi przesadami i koniecznie przyjąć europejską cywilizację. — Oprócz tego ustanowionym został w Konstantynopolu wielki instytut naukowy (liceum), w którym kształcić się mają przyszli urzędnicy tureccy; 600 uczniów otrzyma bezpłatne umieszczenie; liczba innych zostaje nieograniczoną. Przyjmowani będą wszyscy bez względu na religię i wiarę. Dotąd Turcja nie miała wcale żadnego podobnego zakładu. —

— W Bułgarii gromadzi Turcja wciąż wojska. Obecnie stoi tam 25 bataljonów piechoty i 4000 rezerwów. W Ruszyczku znajduje się 100 dział i 30,000 karabinów iglicowych belgijskich. W ogóle jest w tym mieście broni dla 60,000 żołnierzy. — Jedni sądzą, że te przygotowania są przeciw Moskwie, drudzy że przeciw Serbji. —

#### Rozmaitości.

— *Uroczystość położenia kamienia węgielnego pod teatr narodowy czeski w Pradze* odbędzie się d. 16. maja. Ku tej uroczystości zaprosili Czesi znakomitości wszystkich plemion słowiańskich, a z kraju oczekują przybycia licznych deputacji różnych stowarzyszeń. Koleje żelazne zniżyły dla tego cenę jazdy o połowę. Z Morawy oznajmiło 400 Hanaków swoje przybycie na koniach. — Niemieckie dzienniki bardzo nienawistnie piszą o tych usiłowaniach Czechów i wyzywają rząd do użycia środków ostrożności. —

— Procesy drukowe w Austrii znowu mnożą się. Tak czeskie „Narodni Listy“ mają kilka procesów. D. 8. bm. redaktor „Posła z Prahy“ Simacek skazany został na 4 miesiące więzienia i 800 złr. utraty z kaucji. W Peszcie wytoczono proces „Słowenskim Nowinom“ i „Magyar-Ujsagowi.“ —

— Roża Szandor, sławny bandyta węgierski, skazany przed 10 laty na dożywotne więzienie, został obecnie przy sposobności szczęśliwego rozwiązania N. Pani wraz z innemi więźniami ułaskawiony. W tych dniach przybył on do ministra prezydenta hr. Andrassego w Peszcie, i prosił o posadę komisarza policji w okolicach Csongradu, ponieważ zna doskonale te okolice. Hr. Andrassy odprawił go, dawszy mu pieniędzy na drogę. —

— Pod Lincem na Dunaju d. 5. bm. statek uderzył z taką siłą o filar mostu, iż utonął wraz z ludźmi, i most się zawalił, a na nim znajdujący się ludzie utonęli także. Kilkanaście osób w ten sposób zginęło. —

— Wieża przy kościele ś. Michała w Wrocławiu, 283 stóp wysoka, zwała się d. 8. maja. Szkoda wynosi około 50,000 talarów. Życia przecie nikt nie utracił przy tym wypadku. —

— Do stowarzyszenia oficjalistów w powiecie Dąbrowskim w Galicji przystąpili: Dobrodziej 1, p. Sabrowski (10 złr.); członkowie wspierający: Helena hr. Husarzewska (rocznie 40 złr.), Paweł Zieliński (r. 8 złr.), W. Domaradzki (r. 8 złr.), Marjan

Sroczyński (r. 8 złr.), Seweryn Kisielewski (r. 8 złr.), Jędrzej Jordan (r. 4 złr.) Członków rzeczywistych jest 39 z 85 udziałami. Bank hipoteczny otrzymał z powiatu Dąbrowa 336 złr. —

— Cesarzewicz francuski przyjął d. 7. bm. pierwszą komunię w obecności swoich rodziców i całego dworu. Cesarzewicz liczy obecnie 12 lat. —

#### Z Cieszyńska.

W poniedziałek w nocy zgorzały stajunie w pańskim dworze w Ropicy. Ogień wyszedł z wewnątrz, więc zdaje się przez nieostrożność sług. — Tegoż dnia przed południem spaliło się zabudowanie gospodarskie w W. Kończykach, podczas gdy gospodarz był na jarmarku w Cieszyńsku. — W Wapienicy przy Bielsku d. 14. bm. spaliła się fabryka Ignacego Bauma. Szkodę tamże zrządzoną obliczają na przeszło 100,000 złr. — Zachęcamy znów gospodarzy naszych do asekurowania swych majątków, i polecamy im ubezpieczenie się w Krakowskim Towarzystwie wzajemnym. —

— *Wspomnienie pośmiertne.* D. 12. maja o godzinie 2 1/2 rano zakończył życie doczesne zacny nasz ziomek i rodak, Franciszek Mira, posiadacz gruntu w Karwinie, liczący niespełna 62 lat wieku. Szlachetny charakter, uczciwość i światły rozum połączone z prostotą zjednywały mężowi temu poważanie nie tylko między równymi, ale i w wyższym stanie, i te przymioty ozdobiły go zasługami, które i po śmierci jego odświeżać się będą w wdzięcznym wspomnieniu. Był przeszło 20 lat przełożonym swęj gminy, i prócz tego często powoływano go do usług w różnych sprawach krajowych, i już to świadczy o jego przydatności obywatelskiej. Nawet gdy przed kilku laty złożył urząd przełożonego, jeszcze przysługiwał się swą radą w gminie i powiecie. Sprawie narodowości polskiej był całym sercem oddany i wspierał ją usilnie, ile mu stan jego pozwalał. Zapisujemy tu, że był pierwszym prenumeratorem Gwiazdki, który się zgłosił przy rozpoczęciu jej wydawania, zawsze też starał się o jej rozszerzenie w okolicy i niejednemu napisał do niej artykuł. Gdy w r. 1861 deputacja śląska przyłączyła się do deputacji galicyjskiej celem wyjednania praw polskiemu językowi na Śląsku, on jej przewodniczył. Był także delegatem krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia. To otwarte bronienie sprawy narodowej jednak ścigało na niego niepaństwo, która stała się powodem wielu zmartwień dla niego. Sp. Mira posiadał też, jako na stan swój, znakomite ukształcenie, którego nie wyniósł jednak z wyższych szkół, bo urodzony w kmiećcej chatce, pobierał nauki tylko w wiejskiej szkółce; ale nabył je przez ciężkie doświadczenia, a osobliwie przez własną pilność, przez umiłowanie książek. Uznawszy korzyści nauki, starał się o dobro szkoły w gminie, a nadewszystko o dobre wychowanie własnych dzieci, mówiąc: majątku im dać nie mogę, niech nanka będzie dla nich majątkiem. W tych usiłowaniach wspierała go szczerze jego wierna małżonka, i oboje znajdowali też największą pociechę w swoich działkach. Zostawił 4 synów, z których jeden jest nauczycielem w Cieszyńsku, drugi na naukach w Wiedniu, trzeci przy wojsku, a najmłodszy w szkole cieszyńskiej; z córek 2 są już zamężne, a 4 jeszcze w domu. Pogrzeb jego odbył się d. 14. maja przed południem, a liczny orszak pogrzebowy świadczył, jak wielce zmarły był szanowany od wszystkich klas. —

Ceny na targu w Cieszyńsku d. 9 maja: pszenica (83 ft.) 6 zł. 86 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 74 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 12 kr., owies (48 ft.) 2 zł. 13 kr., zięmniak 1 zł. 30 kr., masło 54 kr.

Na targu wołowym w Wiedniu d. 11. maja było z Galicji 2382, z Węgier 1643, z innych prowincyj 188, razem 4213 wołów. Cena 25—26 za cetnar. Z powodu tak licznej spędu targ był lichi.

Na targach zbożowych europejskich w ogóle spadły ceny.

#### GRA TOWARZYSKA

na

#### na c. k. losy państwowe z roku 1839

przy ciągnięciu na dniu 1. czerwca 1868.

Po złożeniu wpłaty 10 złr. poczyną się prawo grania na podstawie biletu udziałowego zawierającego oznaczenie wszystkich losów.

Każdy uczestnik otrzyma piątą część losu państwowego z r. 1839 do własnego posiadania po złożeniu 9. (ostatniej) raty.

**Dom bankowy Jana Rosnera w Cieszyńsku.**



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:  
całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na etapel  
za każdorazowe umiesz-  
czenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie  
dnia 23. maja.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Sąsiedzi na granicy.

Obrazek ludowy śląski. Przez Karola Miarę.

Ostatnia wojna, w której Ślązacy, dzieci jednej ojezyny, za rzecz niemiecką stanęli po obóh stronach walczących, — rozdrażniła umysły Ślązaków austriackich i pruskich i zrodziła chwilową nieprzyjaźń między nimi, chociaż rozum nam powiada, żeśmy Ślązacy z jednej i z drugiej strony niewinni krwi przelanej.

Wojna ostatnia była przyczyną okropnych i smutnych przypadków, z których następujący podają po dług osnowy prawdziwych zdarzeń.

Osoby:

Jędrzej Ścigoń, wieśniak austriacki.

Teresa, córka po bracie jego.

Jerzy Macura, urlopnik austriacki, pokrewny Ścigonia.

Jan Waclawik, krawiec, } urlopnicy pruscy.  
Paweł Ćmała,

Jadwiga, matka Waclawika.

Michał Pogoda, wieśniak pruski.

Madlena Trzepaczka, komornica.

Isiek Laib, karczmarz, i Jefka, żona jego.

Podporucznik pruski i dwaj żołnierze.

Królewicz pruski.

Dozorca więzienia.

Akt I. — Scena 1.

(W karczmie na granicy: Jędrzej Ścigoń, Macura, Pogoda i Ćmała siedzą za stołem przy piwie).

Ścigoń. (trzymając „Gwiazdkę Cieszyńską“ w rękę.) Oto słyszeliśmy, co nam nasza Gwiazdka pisze. Pogłoski o bliskiej wojnie coraz głośniejsze się powtarzają, i niżeli się spodziewamy, może wojna zagrzmieć nad głowami naszymi.

Pogoda. Nie wierzę jeszcze w wojnę. Już było nieraz dosyć hałasu, a znowu nic. Ufajmy w Boga, który i teraz grożącą nieściszę może obrzuci.

Macura. Mój Boże, siedzimy sobie sąsiedzi na granicy w zgodzie za jednym stołem, żyliśmy zawsze w przyjaźni. Jakoś to człowieka dziwnie porusza, kiedy sobie pomyśli, że może w krótkim czasie mamy nieprzyjaźnie przeciw sobie wystąpić.

Ścigoń. Boże zachowaj od wojny między Austrią a Prusami, bo osobliwie my Ślązacy bylibyśmy w najprzykreszczszym położeniu. Jesteśmy dziatkami jednego szczepu, mówimy jednym językiem, kochamy i odwieczamy się nawzajem. Mnie się nie może ta myśl po-

mieścić w głowie, żebyśmy z sobą wojnę walczyli. My się bić nie możemy.

Pogoda. A kiedy wspomnimy na przyczynę wojny, to się aż serce kraje. Chodzi podobno o załatwienie spraw niemieckich. I cóż nam polskim Ślązakom do tego. Niechże się Niemcy biją między sobą, ile im się podoba, ale nam niech dają spokój! —

Macura. Cóż to pomoże! Jakoż my się sprzeciwimy? — Mnie np. wiąże przysięga do chorągwi Cesarza mego, jak Ćmała do pulku pruskiego. Ludy wasze i nasze w Śląsku lękają się wojny, proszą Pana Boga o utrzymanie pokoju. Lecz jeżeli przyjdzie do ostateczności, czyliż narody wojnę zakazą, jeżeli ją wypowiedzą monarchowie?

Pogoda. I spełnią się może słowa pisma św.: „I powstanie brat przeciw bratu!“ — Bo wielu z nas spokrewniło się z wami, i łatwo się stać może, że pokrewny zabije pokrewnego.

Ćmała. W Niemczech tylko jeden może rozkazywać, a to przynależy królowi naszemu. Wasz cesarz panuje nad różnemi narodami, Węgrami, Czechami, Serbami i Bóg wie nad jakimi jeszcze, a u nas tylko jeden istnieje naród.

Macura. Co nowego? A czemuż to, kiedy taka u was panuje jednota, Polacy w Poznańskim i w Prusach tyle narzekają na wasz rząd? — Prusy panują nie tylko nad Niemcami, ale też nad Polakami w Poznańskim, w Prusach i w Śląsku.

Ścigoń. Dzieci, nie waśnijcie się przed czasem. Odprawiamy dzisiaj może ostatnią biesiadę. Przyznacie mi wszyscy za prawdę niezaprzeczoną: że gdyby się nas zapytano, my Ślązacy, pruscy i austriacy, odpowiedzielibyśmy jednoznacznie: „Nie chcemy się bić z sobą, bośmy bracia!“

Pogoda. Zgoda! Więć na pożegnanie i pomyślną przyszłość przechylmy szklanki i chodźmy do domu! (Odechodzi ze Ścigoniem.)

Ćmała. Oj nie odchodźcież jeszcze kochany Jędrzeju! Chciałbym z wami pomówić na ustronie, jak to mówią, między czterema oczami. (Pociąga Ścigonia na bok.)

Ścigoń. (Opierając się) Mów Pawle!

Ćmała. (Spoglądając ukosem na Macurę) Ale?...

Ścigoń. Niech cię Jurek nie obchodzi, jest moim krewnym i niemam przed nim tajemnic.



Ćmała. (nieca zmięszany i nieśmiały) Kochany Jędrzeju.... chciałem was odwiedzić, ale!.... Nu kiedy tak... chociaż to tu niestosowne miejsce.... Przebaczenie, znacie moje gospodarstwo, i powiedzcie mi, jeżeli mi kto doświadczy co złego!

Ściogół. Na cóż się to niesie?

Ćmała. Wiem, że Teresa, córka po zmarłym bracie waszym, jest waszją powierzona opiece, i że się jak ojciec o nią staracie...

Ściogół. Kocham dobre dziecko, spuściznę po bracie, i staram się podług możności....

Ćmała. Pewnie pragniecie jęj los upewnić, i nie wydacie jęj na ubóstwo?...

Ściogół. Moje się zdaje, żebyś ją chciał sprzątnąć dla siebie?...

Ćmała. (radośnie) Zgadaliście! U moje by biedy nie poznała!

Ściogół. Mój Pawle! Żałuję, żeś przyszedł z oświadczeniem za późno, Teresa już obrała, i daremne twoje byłyby zabiegi.

Ćmała. Słyszałem coś o tęp gwizdać, lecz nie wierzę, żebyście Teresę wydali na biedę za głodnisia!... Cóż też będzie miała za uciechę u chudobnego krawca, który ani sobie, ani matce porządnego nie życzy objadu.

Macura. (z gniewem) Słuchaj mój panie! — Hamuj twój język, a o Janie Wacławiku nie pisknij mi ani jednego słówka krzywego. Zna stryjaskę Jana, a znamy i ciebie siepaczu, o którym nic dobrego nie słyhać we wsi!...

Ściogół. Pokój! pokój!... Ćmała do mnie przemówił, i ja jemu odpowiem: Teresa obrała sobie Wacławika, i ja zezwoliłem na to, bo jest pracowitym rzemieślnikiem...

Macura. I dobrą dzieckiem, który się swoją matką najtroskliwiej opiekuje, za co mu też Pan Bóg błogosławić będzie, nie jak tobie, co wieczne kłopoty prowadzisz z staruszką ojcem twoim, tak, że już nieraz gorzko zapłakał nad tobą!...

Ćmała. (w gniewie największym wrzeszczy) Cóż sobie to pozwalasz szpiegu austriacki?... Hej! przybawajcie, kto możecie! — Oto szpieg, trzymajcie go!...

Ściogół. Ćmało, chcesz być zięciem? — Oto pokazaleś mi się z niepięknej strony! A choćby cię chciała Teresa, tobym nie pozwolił. Chodźmy Jnrku.

Ćmała. Poczekajcie austriacy, wszak wam to odpłacę, jak tylko wypowiedzą wojnę, a my do was przyjdziemy!

Macura. Takich oszustów jak ty, sześciu wezmę na bagnet! (odchodzą).

Ćmała. Karczmarzu nalewaj!

Icek. (przynosi butelkę) Oto macie! Aleście wy człowiek taki, jak niewiem co? — Odganiacie mi taki służne ludzkie, co tu zawsze chodzą i placą porządnie! Aj waj! — To nie pięknie od was, co nic nie przepiećcie, jeny życie tak na chwatkę! — Haste gesejen!

Ćmała. Hale maui jude, ja raz sobie wojak!

Żydówka. (z komory woła) Di bohajmer, was redzte mit de azes pouem. Was kimt dir fon de grois porec mit de mise dalles?

Ćmała. Poczekajcie żydzia, wszak was w wojnie nauczą moresu!

Żydówka. (z komory) bittre gewire solste krigen ind pajgeru wie ain hind di chargener di!...

Trzepaczka. (wchodzi) Dobry dzień młody panie, i cóż się tak jargasz z temi żydami? Miałeś podobno także swarę z Macurą i ze Ściogonem?... (Żyd odchodzi mruczając coś pod nosem).

Ćmała. Ej dajcie mi pokój z przemierzłymi austriakami!

Trzepaczka. Słyszałam wszystko, wiem o co chodzi. Cóż mi dasz, jak ci pomogę?

Ćmała. Kiedyście słyszeli, to siadźcie i popijcie sobie. (Trzepaczka popija) Lepiej! lepiej!... Chętnie was poczęstuję! Dopijcież, ale nie powiadajcie nikomu ani słówka, coście słyszeli, bo mi idzie o mój honor we wsi!....

Trzepaczka. A czyliż mnie to nie znasz?... Czy ja to plotkarka? — Mój ty Pawliczku! Nie wskórasz ty nic u Teresy, jak długo Macura z Wacławikiem się kamracą! Trzeba ich poważnić!

Ćmała. Lecz jako? — pomóżcie mi a dostaniecie odemnie miarkę jasnej maki i kawał szperki!

Trzepaczka. Cicho, bo by żydzia zdradzili! Dopij a pójdźmy! W drodze poradzimy o tęp. (Popijają a potem odchodzą).

C. d. n.

## Karol Szajnocha.

(Ciąg dalszy.)

Teraz w latach 1848 i 1849 Szajnocha zaczął wydawać dzieła osobne; przerzucił się już stanowczo na stronę nauki. W r. 1849 wydał prawdziwe arcydzieło „Bolesław Chrobry. Opowiadanie historyczne.“ Pracą tą stanął jako ntalentowany dziejopisarz i zwrócił powszechną uwagę publiczności na siebie. Nowy sposób przedstawienia dziejów, danie żywego obrazu pewnej epoki dziejowej, trafna charakterystyka tępże, nowe i bystre poglądy, forma ponętna, malownicza, głębokie studja, znawstwo źródeł — wszystko sprawiło wielkie wrażenie i zwiastowało znakomity talent. W tęp porze tak ważnej dla odrodzenia się ducha ludzkiego, kiedy narody oświecone stoczyły krwawy bój o prawa swe przyrodzone pod hasłem „wolność i równouprawnienie,“ i stargały pęta samowładnych rządów w Europie, w tęp porze zamyślał Szajnocha wydać „Historję ludów słowiańskich,“ lecz zamiar ten dla jałowości ruchu księgarskiego nic przyszedł do skutku. — Jeszcze r. 1848 wyszła obszerna praca „Pierwsze odrodzenie się Polski 1279—1333.“ Dzieło to oprócz naukowej wartości otuchą pokrzepiło umysły dotknięte ciągłymi klęskami



narodowemi. — Z utworów poetycznych wydał śliczny poemat „Jan III. w tumie św. Szczepana.“

Sam o sobie tak mówi Szajnocha: „chciałbym być malarzem historycznym, obierającym do tego celu dowolnie formę, czy to pieśni, czy opowiadania, czy to dramatu.“ Cały swój umysł zaś skierował do badań historycznych. W zaciszy domowej olbrzymie robił studia do najsłynniejszego dzieła swego „Jadwiga i Jagiello.“ Całe lata badał tę epokę dziejową, i od roku 1851 całkiem zajmował się tą pracą. Oprócz tego założył r. 1852 Dziennik literacki i objął redakcję tego nowego pisma. To zasłużone pismo utrzymało się aż do naszych dni, i po szesnastym roku istnienia umieszcza piękny i obszerny życiorys swego znakomitego założyciela Szajnochy. Z tegoż dziennika głównie korzystaliśmy kreśląc żywot jego.

Wydawnictwo to rozpoczął klasycznym wstępem, który odznacza się jasnością poglądów na współczesne stosunki narodu i jego literatury. Napisał on złote prawdy, które stosują się i do dzisiejszych czasów. Silnie uderza na zamek i wyuzdaność myśli i pojęć, na zagorzałość uczuć, na zfranczenie narodu, co szkodzi wszędzie w życiu politycznym, w literaturze, w umiejętności, i żąda natomiast zimnej rozwagi, snrowego rozsądku, prostotę pojęć i uczuć. — W Dzienniku literackim umieścił wiele drobniejszych rozpraw, szkice historyczne, prace literackie, sprawy obyczajowe itd. — W r. 1853 wziął zaszczytną posadę kustosa Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, na której był czynnym do chwili utraty wzroku to jest 1857. — W r. 1855 wydał Szajnocha „Jadwigę i Jagiellę“ w 4 tomach, dzieło pomnikowej wartości. Szajnocha stał się odtąd słynnym i należy pomiędzy najpierwsze znakomości w narodzie polskim. Dzieło to jest chlubą literatury polskiej. Jest to prześliczny obraz dziejowy, żywa charakterystyka osób historycznych, głęboka uczoność, jeniałna bystrość w badaniu epoki, a mimo naukowej gruntowności, taka mistrzowska forma, taki malowniczy koloryt i wdzięk opowiadania, iż z prawdziwą przyjemnością czyta się to sławne dzieło, które i każdej i innej literaturze zaszczyt by przyniosło. — Mimo tego w krótkich przerwach wydał dwa tomy „Szkiców historycznych.“ Szkice te należą do najpopularniejszych dzieł naukowych polskich. Trzeci tom wyszedł r. 1861. Zawierają one wszystkie drobniejsze prace historyczne Szajnochy, są to małe arcydzieła, które Bartoszewicz w swą historji literatury nazwał brylancikami polskiego piśmiennictwa. W r. 1856 objął redakcję „Rozmaitości“ przy Gazecie Lwowskiej wychodzących i podźwignął to pismo dodatkowe pracami swojemi.

I dopiero teraz miała mu zajaśnić pogoda jesienno-go szczęścia. Jak już wyżej powiedzieliśmy został Szajnocha kustoszem Zakładu Ossolińskich. Dyrektor tegoż zakładu August Bielowski pozyskał bibliotece tak

znakomitą siłę naukową, jaką był Szajnocha. Mając taką posadę ożenił się w r. 1856 z Joanną Bielińską, którą pokochał za wdzięki i młode serce, nie za majątek. Żona była mu oddaną z najgłębszą miłością, z sercem pełnem poświęcenia, była mu aniołem pociechy troskliwie opiekowała się nim i niosła mu ulgę w ciężkich cierpieniach. Przy tak lubej małżonce, która obdarzyła go dwoma dziećmi, z których jednak córeczka umarła a tylko Władysław pozostał przy życiu, wiódł szczęśliwe życie w kółku rodzinnem. Zakładowi Ossolińskich Szajnocha był bardzo pomocnym, zajmował się spisaniem katalogu dzieł polskich w bibliotece, prowadził korektę drugiego wydania słownika Lindego z rzadką sumiennością, poprawiał pomyłki i prostował miejsca błędne. Praca ta niesłychanie żmudna przyczyniła się do utraty osłabionego już przedtém wzroku. Choroba ta tak zatrwajające czyniła postępy, że już syna uowonarodzonego tylko przez mgłę obaczył. Nawówczas odbył się w Bruxeli zjazd najsłynniejszych okulistów Europy. Szajnocha podróżował do Belgji dla poratowania oczów. Ale chorobie już nie mogła pomódz sztuka lekarska. Ociemnienie zupełne przewidywali lekarze. Wysłany przez nich do kąpiel morskich pojechał Szajnocha do Ostendy w r. 1857. I w tej podróży myślał o nauce, zwiedzał różne biblioteki słynne, i zawierał znajomości z znakomitymi uczonymi. Poznał wtedy jeszcze żyjącego Lelewela i profesora wrocławskiego Roepla autora „Dziejów Polski.“ Podróż nie polepszyła mu zdrowia. Szajnocha w r. 1858 ociemniał. Wziął tedy nzwolnienie z zakładu naukowego Ossolińskich i mieszkał odtąd prywatnie. Bolesne były to czasy, kiedy coraz grubsza mgła czuł przed oczami, kiedy ukochaną żonę i małego synka w coraz gęstszych cieniach widział, wtedy obliczał już ostateczne zgaśnięcie żrenie. A jednak przewyciężał tę niedolę żelazną wytrwalością swego charakteru i przecierpiał odtąd lat 10. Przyzwyczaił się powoli do tego nowego sposobu życia więziennego, życia w ciemnościach.

Ostatniem dziełem napisanem przed zupełną utratą wzroku był „Lecbicki początek Polski“, które wyszło r. 1858, drukowane dużemi czcionkami, gdyż inaczej nie mógłby już nadzorować korekty. Dzieło to sprawiło wrażenie w naukowem świecie i spowodowało wiele rozpraw polemicznych. Postawił bowiem Szajnocha w tém dziele śmiało przypuszczenie o normańskim pochodzeniu szlachty polskiej.

Posiadając ogromne skarby wiedzy, zebrane podczas lepszego zdrowia, mógł się Szajnocha ograniczyć na tém, i bez dalszych studiów obdarzać literaturę pracami. Ale ociemniały historyk nie poprzestął na tém, i mimo choroby podejmował dalej źródłowych poszukiwań. Pierwszą obszerniejszą pracę dokonaną po ociemnieniu wydał w roku 1860 „Opowiadanie o Janie III. Mścielcu.“ Jest to opowiadanie o bohaterskim królu, a



Szajnocha zamierzał cały szereg opowiadań o tym królu wydać, lecz dalsze części zostały nie ukończone. Coraz więcej zapadał bowiem na zdrowiu i niemoc ogólna fizyczna opanowała go. Kiedy w r. 1862 udała się deputacja akademików krakowskich do Szajnochy z prośbą, aby starał się o posadę docenta na wszechniczy jagielloński i wykladał dzieje narodowe, odpowiedział im odmownie, powołując się właśnie na smutny stan swego zdrowia. „Kochani przyjaciele!” rzekł do nich, „wzywacie mnie, abym wam opowiadał dzieje ojczyste. Bóg widzi! chciałbym — nie mogę! Nie z braku chęci lub innych względów nie mogę, ale sił mi nie staje. Postradałem wzrok, piersi, rneł, wszystko prócz serca do pracy, która odtąd jedyną ulgą moją.” D. n.

### Odpowiedź dotycząca dyceezji wrocławskiej.

Jeżeli dotąd w sprawie odłączenia Śląska austr. od dyceezji wrocławskiej tak wielka panuje obojętność i niepewność, nie jest to winą duchowieństwa. Duchowieństwo bowiem jak najwięcej obchodzi losy ludu jemu powierzzonego. Ono się nigdy nie wyrzeknie ludu, lecz zawsze z nim stać, z nim żyć i umrzeć gotowe. Boleści ludu to boleści duchowieństwa; radości ludu radości duchowieństwa. Dalby Bóg, iżby także lud zawsze z ufnością spoglądał na duchowieństwo i usłuchał głosu jego.

Oto nieprzyjaciele wiary podkopują wszelką religję — dalby Bóg, iżbyście nas duchownych słuchali więcej, co przed Bogiem za was odpowiadać będziemy, niż zwodziciele fałszywych, którym na szczęściu waszemu nie nic zależy.

Oto znów inni przeciwnicy o to się starają, abyście się zaparli przodków i wstydzieli języka swojego — dalby Bóg abyście słuchali więcej was duchownych wzywających was do obrony tego, co swego posiadacie, niżeli bałamutów, co zysku swego lecz waszemu zguby pragną.

Ale niepotrzebne te przestrogi i nauki, bo lud nasz zawsze stał z duchowieństwem a duchowieństwo nawzajem nigdy go nie opuściło; inni za lud ten się wstydzi! i przeciwnikami jemu się stali, duchowieństwo jednak nigdy zań się nie wstydziło i jedynym uieraz mu było przyjacielem.

Ludu nasz! ziomkowie! stójcie tedy i nadal z nami, my stoimy z wami, a silni jednością takową pokonamy wszelkie trudności! Lud i duchowieństwo to jedna dusza, jeden dech, jeden szczeł, i zawsze nicz tak będzie.

Co się zaś tyczy sprawy napomknionej, nie nie masz dotąd pewnego: duchowni sami nie wiedzą więcej od ludu. Łatwo być może, iż pozostanie wszystko jak było. Jeśliby jednak miały stać się jakieś zmiany, podnosimy za wszystek łnd głos do biskupa: 1. Aby nam oświadczył, jeśli się toczą w sprawie tej jakie układy i jak daleko już postąpiły. 2. Jeżeli się ma co zmienić, czy zamyślają na miejscu odpowiedniemi względ brać na nasze życzenia i spytać się nas, czego my byśmy pragnęli; czyli też zmiany te zawisły tylko od najwyższych przełożonych bez naszej woli i bez naszej wiedzy?

Zdaje się, że chodzi przedewszystkiem o nasze interesy, i spodziewamy się odpowiedzi, żeby potem według niej orzec życzenia swoje, albo jeśli wszystko ma jak dotąd pozostać, żeby mieć pewność. — Jeśliby jednak i dalej w sprawie tej zachowała się tak głęboka

tajemnica, a wieści podobne znowu pojawiać się miały, niechajże gminy same wystosują swoje zapytania do pasterza biskupa prosząc o odpowiedź, a nasz ks. biskup tak wielce od nas poważany i kochany, znany z swęj do ludu przychylności zapewne nie zostawi nas w niepewności.

Zdaje mi się, że uczynilem rzecz o ile na teraz można, jasną, i oznaczyłem otwarte i rzetelne postępowanie dla każdego, którego sprawa ta obchodzi.

X.—y.—y.

### Dla czytających wiedeńskie „Pressy.”

(Dokończenie.)

Ponieważ teraz kraj sam przychodząc do poznania, co mu jest korzystnem a co szkodliwem, oparty na prawie, chce zrobić koniec germanizacyjnej gospodarce, i domaga się nauki w własnym a nie w obcym języku, nuż owi kulturnicy w niebogłoso do krzyku, a nie mając żadnej słuszności, zmyślają to klerykalne, to panslawistyczne i tym podobne agitacje.

Znamy to. — Podajemy zatem pod uwagę szanownych rodaków i korespondenta *NfPr.*, że prawa państwowe zasadnicze (według wyborczego tłumacza „Nowego Czasu” *prawa gruntowe!*), na które wszyscy urzędnicy państwa i ministrowie złożyli przysięgę, w artykule XIX. nakazują nam żądać języka polskiego jako wykładowego, (z uwzględnieniem nauki języka niemieckiego), a rządowi nakazują żądanie takie uwzględnić.

Najdalej posuwa korespondent *NfPr.* zuchwałość swoją względem ew. gimn. mówiąc, że „oni (tj. Niemcy) przez utrzymanie Alumneum mają prawo zabrania głosu w tej sprawie. — Ewangelicy ślascy! zborze polski cieszyński! Któż to przed dwoma laty wybudował własnymi kosztami nowe Alumneum? któż tego roku znów większą częścią własnymi kosztami buduje nowy budynek gimnazjalny?! — A więc widzicie Szanowni Rodacy, nie tylko prawo, ale sam wróg przyznaje wam prawo zabrania głosu względem języka wykładowego na gimn. cieszyńskim; niechże więc słowo jego stanie się waszemu hasłem: „płacimy, więc żądamy równouprawnienia.” — Korespondentowi zaś *NfPr.* odpowiadamy, iż zaprowadzenie języka polskiego nikomu nie będzie szkodliwem, chyba kilku nauczycielom terażniejszym, Niemcom lub zniemczalym, którzy z polskich urodzeni rodziców, przecie po polsku nie umia. Zgadzamy się także z korespondentem na zdanie, że „Szkoła nie jest pobożewiskiem dla narodowościowych namiętności,” tłumacząc to zdanie względem naszego Śląska następująco: Szkoły nasze powinny przestać być miejscem, gdzie Niemcy swobodnie podbijają naszą narodowość; szkoły nasze powinny przestać być zakładami germanizacji, robiącymi synów kraju dla niego niepożytecznymi i szkalującymi ojców swych mowę i naród, lecz powinny się stać zakładami, w których młodzież nasza wykształci się na pożytecznych członków narodu państwa łndzkości.

Wreszcie wspomina jeszcze korespondent o wspaniałym naszych Niemców zamiarze, o wydawaniu „Nowego Czasu”, stawiając jako cel tego pisma: „Występowanie naprzeciw narodowym dążnościom prowadzącym do zgłupienia ludu.” — Któż nie znał założycieli i redaktorów „Nowego Czasu”, z których np. jeden, mimo nieznamomości języka polskiego, tak go nie nawidzi, że się go dzieciom swoim przed laty uczyć zakazał; — drugi zaś, powołany na profesora języków



klasycznych i polskiego, tenże po niemiecku wykładał, albo z braku znajomości tegoż, co jeszcze gorzej, wykładać musiał! — Kto mówi w takich ludziach nie widział dostatecznej skazówki zamiarów i celów tego pisma — ten z powyższego zdania może się o nich przekonać. A więc rodacy miejcie się na baczności, nie dajcie się obalamnić obłudnym apostołom, którzy chcą was przekonać: iż szacowanie i miłość ojczyźtych zabytków i pamiątek, wolność oparta na równouprawnieniu wszystkich narodów i narodowości, oświata na tle narodowem nie są waszą korzyścią i dźwignią, ale głupstwem.

\*

Obok powyższej odpowiedzi wiedeńskich rodaków, mieszczeni jeszcze głos z okolicy, podniesiony w obronę nauczycieli.

#### Z okolicy.

Czytamy w piśmie św., iż djabeł rozgościwszy się w którym miejscu, nie daje się tak łatwo wypędzić, bo często znowu wraca, przywołując z sobą innych siedm duchów gorszych, aby rozpocząć na nowo jeszcze zaciętszą walkę. Podobnie robi się i na Śląsku; szczególnie mają taki bój polscy ewangelicy około Cieszyna znalazłymi kulturnikami i wyrodnymi synami narodu. Nie dość, że ci wrogowie pokoju Bożego naniotali w pierwszych miesiącach bieżącego roku ohydnych potwarzy z powodu nadzwyczajnego objawu, na ewangelicki zbor i zborowników Cieszyńskich, to jeszcze z tego klubu i znanego piekielnego gniazda plotek i waśni wypadają synowie rodzaju jaszczurczego, jak uczatowane złośliwe szerszenie, na spokojnie pasącą się trzodę.

Tak wystąpił znany tutejszy referent znowu z kłamliwym artykułem w „Neue freie Presse,” nżala się na panslawistyczną propagandę około Cieszyna, nbolewa że jacyś obскурanci mają przystęp do ludu wiejskiego, szczególnie, że więcej nauczyciele zarozumiali chcą wynosić się na wierzch inteligencji i nieposiadając odpowiednich usposobień, pragną tego dostąpić przez odgrywanie roli narodowej; przechodzi potem referent do obu cieszyńskich gimnazjów, zastanawia się osobliwie przy ewangelickim, prawi różno banialuki, aż przychodzi na wychodzi mające nowe czasopismo, i kończy z tą nadzieją, że przyczyni się ono do zatamowania narodowych ogłupiających tendencyj.

Nauczyciele więcej, w szczególności ewangeliccy nie chcieli jeszcze nigdy uchodzić za ludzi „wysoko” uczonych, owszem uznawając niedostateczność nauki, jaką w ewang. cieszyńskim gimnazjum odebrali, starali i starają się takową przez własną pracę i pilność uzupełnić. Przypominają oni sobie dobrze wykłady profesora, na którego nadzwyczaj pilnie nważać musieli, aby się w eksplikacji nie pomylił. Dlatego widząc, jak mało byli odebrali, usiłują o własnych siłach się wydoskonalić, zaknpają potrzebne dzieła, zakładają biblioteki, czytają książki, biorą czynny udział w konferencyjach, podejmują wypracowania piśmienne i wszelkich używają środków, aby nie tylko ożpełnić ale i w nowe zbgacić się wiadomości nankowe i pedagogiczne. Będąc zaś nauczycielami szkół polskich, naturalnie, że w duchu polskim i dla dobra ludu polskiego działać powinni — co właśnie gniewa referenta, bo on życzyłby sobie, aby ewang. nauczyciele stali się przeciwnikami ludu polskiego, z którego pochodzą i między którym żyją. Nauczyciele niemający poczucia narodowego, nie dbają ani o swoje wykształcenie, ani o dobro ludu, są jak doświadczenie uczy, najemnikami w powołaniu

gwoli kawałka chleba, i zasłaniają nienmiejętność swoją niemczyzną, dla której jednak tak mało, jak dla polszczyzny uczynić są w stanie. Zresztą nauczyciele więcej odbyli swoje popisy kwalifikacyjne i czynili bez wyjątku zadosyć przepisom ustawy szkolnej.

Nie tak ma się rzecz z nauczycielami w cieszyńskim gimnazjum ewangelickim, a referent bardzo się im źle przysłużył, napastując tak drażliwie nauczycieli wiejskich, a mianowicie ewangelickich. Tutejsi ewang. nauczyciele więcej, są bez wyjątku uczniami cieszyńskiego ew. gimnazjum. Jeżeli im schodzi na wiadomościach, jużcie że temu tylko gimnazjum winno, niedawszy im tego, czego w niem sznkali, tak że zarzut czyniony nauczycielom wiejskim spada na nauczycieli gimnazjalnych. Z ostatnich niektórzy niedojrzali teologowie i nie usposobieni na nauczycieli gimnazjalnych, co przy swych egzaminach poprzepadali albo mimo 15letniego suplirowania jeszcze egzaminu nie zdali, lub w tém życiu już go ani zdać myślą. Że tacy nauczyciele gimnazjalni uczniów swych tego nie nauczą, czego powinno, to leży jak na dłoni; brakuje im pedagogicznej biegłości, jaką się dawniejsi profesorowie Plucar, Wiener i inni odznaczali. To też większa część tych profesorów z posadą swą jak najniekontentniejsza i ciągle gdzieindziej myśli swe zwraca, a mimo to, siedzi jak przykutą, niby w kompanji poprawczej. Gimnazjum było i jest przytulkiem dla niedoszłych teologów, a świadectwem tego terazniejszy skład ciała nauczycielskiego, pomimo, że już jednego dla niezdolności usunięto. I gdzież dowody ich uczoności, czy mogą wraz z referentem poszczyić się choć jednym dziełem nankowem lub literackim? bo czyż sławna historia p. Biermanna, szukająca śladów niemczyzny w polskiej krainie może uchodzić za takowe?

Uczniowie odchodzą co rok z wyższych klas do innych gimnazjów, nie znajdując tu uwzględnienia narodowych potrzeb, ani zadosyćczywienia nankowemu pragnieniu od słabych teologo-nauczycieli. I to właśnie przyczyna zmniejszania się liczby uczniów, a dyrektor p. Jan Kalineczak o tyle ma w tém winy, że cierpi od tak dawna nauczycieli nienzdolnionych i nie postarał się o sprowadzenie przychylniejszych sił nankowych. Jest wprowadzić kilku nauczycieli zdolnych, lecz ci za wszystkich pracy nie podolają.

Zbor buduje nowy budynek gimnazjalny, ale nie dla przeciwników swoich, lecz będzie słusznie żądał sprawiedliwego uwzględnienia potrzeb swoich, to jest równouprawnienia polskiego języka z niemieckim, bo przyszli nauczyciele i kaznodzieje jego tylko tu mogą mieć sposobność nauczania się swojego języka, ale nie w Wiedniu ani w Bielsku. Nauczyciele zaś gimnazjalni którzyby z oporu nie chcieli pracować gorliwie dla dobra tutejszego ludu polskiego, to lepijby uczynili, żeby nastąpił miejsce ochotniejszym i przychylniejszym, którzy wiedzą zastosować się do wymagań ludu tego, pomiędzy którym i z którego ciężkiej pracy rąk żyją.

Jak wszędzie, tak i tu stanęło gimnazjum dla potrzeby ludu, a nie lud dla potrzeby profesorów, i sądzimy, że naród słowiański będący w Austrii nad inne w większości, też w większości utrzymuje publicznie daniami tutejsze gimnazjum i słusznie polski zbor cieszyński za poniesione niemałe trudy i koszt budowania przy alumneum i gimnazjum, przynajmniej równouprawnienia języka swego w téjże szkole żądać może. Pytamy się, cóżby powiedzieli na to Niemcy w Rakusach, gdyby na ich gimnazjach, na które też i Sło-



wianie przez publiczne podatki konkurują, podrządzono język ich ojczysty językowi obcemu, i nakazano przedmiot wykladać młodzieży niemieckiej w języku obcym, jęj niezrozumiałym.

Nauczyciele wiejscy ślascy, będąc bez wyjątku Polakami, nie bawili się nigdy sprawami panslawizmu, mając i tak wiele bliższych i ważniejszych rzeczy do czynienia, a zarzut im czyniony w tym względzie, zdrada obrzydły sposób myślenia i potwarz jakiegoś pseudoniemca, któremu ani odpowiadać warto. To zaś każdy łatwo uzna, że nauczyciele wiejscy, opierając działalność na narodowości ludu, szerzą między nim prawdziwą oświatę, a o obskurautyzm czyli po prostu o oglupienie ludu posądziłyby właśnie rzeczonych profesorów, którzy jedynie w znajomości języka niemieckiego i w obczyźnie całą upatrują oświatę. Ztąd też naprzód przewidywać już można tendencje owego teologo-profesorskiego, nowoprotestantckiego „Nowego Czasu.“ Oddajmy każdemu, co mu powinni, ale szanujmy też swoich praw i brońmy naszego języka, który nam wrogowie wydrzeć usiłują. Ów zaś referent, mieniący się być bardzo uczonym, niech pomni, co mówi pismo: „Niech cię nie zowią obmówcą, a językiem swym nie czyn zasadek. Albowiem na złodzieja przyjdzie hańba sromotna; ale na tego, co jest dwoistego języka, srogi potępienie.“

## Wielka uroczystość narodowa w Pradze

z powodu założenia teatru narodowego.

Dnia 16. maja odbyła się w Pradze wielka uroczystość — położenia kamienia węgielnego pod teatr narodowy czeski. Przedsięwzięcie to i wykonanie jest dziełem całego narodu czeskiego, i w dniu tym ogarniała też radość całą ojczyznę Czechów, a radości bratniego narodu wtórowała cała Słowiańszczyzna. Ocenimy to tym lepiej, gdy uważymy, z jakimi siłami naród czeski do tego dzieła przystąpił.

Przed dwudziestu laty powzięli Czesi myśl wystawienia gmachu dla swęj muzy dramatycznej ze składek zbieranych, bo innych środków nie było. I zbierano przez ten czas skromne składki i dary, wpływające prawdziwie jak grosz wdowi, na fundusz, który dziś wzrósł do kilkukroć set tysięcy złotych, tak iż rozpoczęcie wspaniałej budowy stało się możebnem. Wszystkie klasy ludności przyczyniały się do tego funduszu, osobliwie jednak lud wiejski, który najwierniej przechował miłość ojczystą, gdy tak zwane wyższe warstwy po większej części wynarodowiły się. Czego dokazał tu naród czeski, i jak w nim poczucie narodowe się wzmogło i npowszechniło, — to dziś widzimy. Teatr stanie usiłowaniem całego narodu, a w tém spoczywa jego wielkie znaczenie. Z tego pojmimy też udział żywy, z jakim cały naród czeski manifestował się przy uroczystości położenia kamienia węgielnego.

Objaw to istotnie nadzwyczajny, i rzadki w dziejach ludów. Naród, który już germanizatorowie uważali za zgnębiony, odżył świetnie, wrogowie jego ze wstydem i rumieńcem widzą nadaremność swęj baniebnęj zabójczej pracy. Teatr narodowy wystawiony wspólną pracą ludu czeskiego, jest też najpierwszym wspaniałym objawem poczucia jego siły odrodzonej. Naród czeski pojmuje znów, czém być może, a więc się też cieszy z tego czego dotąd dokonał. Czego zaś dokonał, dokonał przez to, że się uwolnił od obczyzny, a zajął się pielęgnowaniem swoich darów, mianowicie swoj-

skiego ducha, obyczaju i języka. To i nam przykładem być może.

Poczucie to narodu czeskiego dziś nabiera wielkiego znaczenia. „Nar. L.“ przy tęg sposobności wołają: „Pan przygotował nam dzień wielki.“ A dalej mówią: „Korona czeska, państwo czeskie są znowu na programie dziejów świata; nie czekajmy aż nam to nieprzyjacielem nasi powiedzą; uznajemy tęg prawdę, gdyż stoi przed naszymi oczyma; a Pan przygotował nam jeszcze większy dzień niżeli ten, który dziś obchodzimy.... Wierzymy mocno w lepszą i szczęśliwszą przyszłość narodu naszego...“

Podnosimy tu najprzód znaczenie tego obchodu, a znaczenie teatru samego objaśnimy słowami poniżej umieszczonej mowy uroczystej. Dla nas Polaków obchód ten szczególnie okazuje się ważnym. Obchód ten w całości swęj jest objawem czysto narodowym czeskim, a więc dowodem, że naród czeski chce snuć i dalej wątek swego tysiącletniego życia historycznego, dowodem, że nie chce zrzec się swęj przeszłości na korzyść wymarzonej jedności słowiańskiej w szacie moskiewskiej. Zgromadził się stutysięczny lud, ale nigdzie on nie zrobił panslawistycznej demonstracji, wszędzie występował tylko jako czeski naród odprawiający uroczystość narodową, i wśród tego czeskiego narodu zniknęli prawie słowiańscy goście. — Wprawdzie niektórzy przewodnicy czescy chcieli zrobić z tęg uroczystości demonstrację panslawistyczną, zjazd w duchu moskiewskiej wystawy etnograficznej, i pozapraszali w tym celu imieniem znakomitości słowiańskie, mianowicie najzawziętszych pomiędzy Moskalami nieprzyjaciół Polski. Dla tego Polacy nie wzięli udziału w uroczystości czeskiej jakby pod innemi warunkami byli uczynili; dla tego emigracja polska wydała nawet manifest protestujący przeciw takiemu postąpieniu, słusznie zarzucając komitetowi, jak śmiał obok prawych Polaków: Ujejskiego, Pola, Libelta, Smolki i Bolesławity, zaprosić także polakożerców moskiewskich: Katkowa, Aksakowa, Leontjewa itd., gdyż jest to co najmniej braniem się z nieszczęściem narodu polskiego. — Ale naród czeski nie objawił wcale takich pokus, lud czeski pokazał że jest wolnym od tego obłądnu. To jest osobliwie pocieszającym zjawiskiem dla Polaków, którzy chociaż nie podążyli licznie do Pragi, jak inni Słowianie, szczerze i serdecznie życzą Czechom powodzenia w narodowym rozwoju.

Cieszą się tedy i radują Czesi, że ich nsiłowania pomyślnym nwieńczają się skutkiem, a z nimi radują się również wszyscy Słowianie. Nie pojmujemy tylko zawiści Niemców, a mianowicie wiedeńskich dzienników, z jaką się o tęg uroczystości wyrażają. Niemcy mający od wieków szczęśliwe między narodami położenie, nie powinni okazywać zawiści, kiedy inne narody dla swego dobra pracują.

Co do samęj uroczystości, ta jak najświetniej się powiedla. Przybyło niezmierne mnóstwo ludu. Niema powiatu, ani miasta, a snadź ani wioski w Czechach, a nawet i na Morawie, któreby nie wysłały swych zastępców na ten dzień do Pragi. Już przed dniem uroczystości wyszedłszy za bramy miasta, ujrzałeś od rana do wieczora przez cały dzień przybywające tłumy ludu, wóz jadący za wozem, ozdobione chorągiewami narodowymi; pociągi kolei żelaznych również z wywieszonymi chorągiewami dowoziły co godzina tysiące przychodniów. Szczególną zaś uwagę zwracały na siebie konne banderje włościan czeskich i morawskich w pyszném na-



rodowemu ubraniu. Przy takim nawale ludzi, okiem nie-przejrzone tłumy zaległy ulice, gdzie tymczasem z po-  
śpiechem ukończono przyozdobienie domów zielenią,  
wieńcami i chorągwiami.

Na rozpoczęcie uroczystości już wieczór dnia 15.  
maja odbyło się przedstawienie w tymczasowym teatrze,  
a na rzece Woltawie urządzono wspaniałe widowisko  
„regatty.“ — Nazajutrz już o godzinie 4 rano zaczęły  
się ulice roić masami ludu. Wcześniej także zaczęły się  
gromadzić różne korporacje i stowarzyszenia na wsko-  
zane im miejsca, celem odbycia poebodu. Reszta lud-  
ności zbitej rzędami zapelniała ulice, jak również  
wszystkie okna, balkony i dachy. Pochód ozuajmiony  
strzałami z moździerzy na Zyzkowie, rozpoczął się o  
godzinie 9 i poruszał się według programu w następu-  
jącym porządku: 1) muzyka miejskich ostróżce, 2) pierwszy oddział banderyj, 3) wydział kierujący bu-  
dową teatru, 4) muzyka oddziału mieszczańskiej pie-  
choty, 5) sokołowie (towarzystwa gimnastyczne), 6)  
pierwszy oddział cechów, 7) muzyka miejskich grena-  
dierów, 8) studenci, 9) drugi oddział cechów, 10) to-  
warzystwa śpiewaków, 11) stowarzyszenie drukarzy,  
12) teatry ochotnicze, 13—18) zastępstwa gmin praz-  
kich, 19) druchny z Hany, 20) panowie mający doko-  
nać uderzenia w kamień węgielny i druchny z Pragi,  
21) krajowy wydział, 22) deputowani z Czech i Mora-  
wy, 24) deputacje zastępstw powiatowych, 25) deputa-  
cje z gmin, 26) towarzysza naukowe, 27) deputacje  
zbrojnych oddziałów, 28) inne stowarzyszenia, 29) trzeci  
oddział cechów, 30) Towarzystwo wyrobników „Onu“,  
31) drugi oddział banderyj. — Pochód ten z placu In-  
walidów na miejsce budowy trwał przeszło 2½ godzi-  
ny i ledwie przed południem zdążył na miejsce. Około  
100,000 ludzi brało w nim udział, podczas gdy na try-  
bunach, balkonach, w oknach i na dachach umieszczo-  
ano niezawodnie więcej jak drugie tyle. Widziano tu  
przepyszne ubiory starożytne i nowożytne. Banderje  
same liczyły do 1000 koni. Ponad nieprzebraną masą  
głów ludzkich powiewało kilka set rozwiniętych cho-  
rągwi. Jedną z najpiękniejszych grup stanowił zastęp  
młodzi, liczący niemal 3000 osób; lecz  
najświetniej wyglądały liczne towarzystwa „Sokoła.“  
Między oddziałami cechowymi, prowadził piwowarów  
król piwa, Gambrius, na pysznym koniu, w bogatym  
stroju królewskim, otoczony pazurami. Za drukarzami  
ciągnęły silne konie na wspaniałym wozie pospieszną  
prasę drukarską, na której nieustannie drukowano  
wiersz, ułożony na tę uroczystość, którego wyrzucono  
tym sposobem około 30,000 odbitek między masy  
ludu. Namiestnik, naczelny komendant i duchowieństwo  
nie brali udziału w tej uroczystości.

Gdy list fundacyjny i różne pamiątki włożono do  
kamienia węgielnego, który ozdobiono wieńcem czeskim  
i drugim wieńcem laurowym z Moskwy posłanym za-  
grzmiał hymn, odśpiewany przez 2000 śpiewaków, przy-  
byłych ze wszystkich części Czech i Morawy. Potem  
wystąpił dr. Sladkowski z mową uroczystą, którą czę-  
stami przerywano okrzykami. Mowca zaczął słowa:  
„Raduj się ścisłonie długo serce czeskie, raduj się z  
niem bratnie serce słowiańskie!“ witając zgromadzo-  
nych z całej ojczyzny czesko-morawskiej, wskazał na  
przebudzenie się narodu czeskiego przez kilka wieków  
gnębiącego, który teraz spojonemi siłami wystawia  
pamiętne dzieło i doczekał się pierwszego dnia radoś-  
nego. Przechodząc do budowy teatru powiedział mow-  
ca: „Niema narodu w rządzie narodów oświeconych,

któryby teatru nie uważał za ważny zakład oświaty,  
za szkołę kształcenia serca i rozumu. Grecy, najoświe-  
ceńszy naród w starożytności, dlatego stawiali teatru  
obok świątyni swoich bogów. I nowoczesne narody nie  
mylą się, stawiając świątynie muzy dramatycznej w  
pierwszym rzędzie po świątyniach Bożych i świątyniach  
wiedzy. Bo prócz religji i wiedzy nie masz instytucji,  
która tak mocno działała na uszlachetnienie moralne  
i oświecenie rozumu, jak uszlachetniona sztuka drama-  
tyczna. Sztuka dramatyczna przedstawia charaktery,  
poświęcenie patriotów naśladowania godne, uwielbia  
czyny i myśli wzniosłe, zasługujące na sławę, a karci  
złość i wszelką szkodliwą myśl, której nawet sędzia  
dość trudno nie może. Słusznie tedy wszystkie narody  
uważają teatr za dzwignię swą oświaty narodowej.  
Już tem dostatecznie udowodniony jest zapal narodu  
naszego, z jakim pochwycił myśl wystawienia teatru  
narodowego. Wszelako dla narodu naszego ma jeszcze  
teatr szczególniejsze znaczenie. W ciężkich dobach,  
kiedy język nasz wytrącony był z urzędów, ze szkół  
i z całego życia publicznego, gdy nawet i w kościele  
po nacoszemu się z nim obchodziło, gdy nasi duchow-  
ni pasterze nie chcieli się przyznawać do niego, wte-  
dy językowi naszemu jeden tylko jeszcze został przy-  
tulek: Był to skromny, domowy teatr, gdzie od począt-  
ku obecnego stulecia tylko jeszcze gorliwsza młodzież  
poświęcająca się naukom, z gorącą miłością pielęgno-  
wała na śmierć styraną język czeski, w miejscach gdzie  
jeszcze nie zupełnie wynarodowieni obywatele używali  
mu ucha. Teatr był tedy ostatniem publicznym schro-  
nieniem, w którym język ojców naszych przez niezlic-  
zonych synów wiernych był pielęgnowany, i teatr był  
także pierwszym publicznym zakładem, przez który  
znowu język nasz mocno zaczął się rozkrzewiać i od-  
zywać do serc całego ludu naszego. Teatr był jedynym  
zakładem, który w tych czasach przynajmniej w jednej  
części narodu naszego utrzymywał i wzmacniał uczu-  
cie narodowe. Teatr był ostatnim pielęgownikiem znic-  
rającego i pierwszą podporą znowu powstającego na-  
rodu naszego. W tem spoczywa owo wielkie znaczenie  
jakie ma teatr dla narodu naszego, a jakiego teatr w  
żadnym nie ma narodzie. Dlatego pomiędzy wszystkimi  
narodami jedynie nasz naród może nazywać swój  
teatr „narodowym.“ To też jest dostateczną przyczyną,  
że myśl wystawienia teatru narodowego poruszyła serca  
całego narodu. W tej świątyni sztuki bowiem widzi na-  
ród jedynego świadka swoich najokropniejszych cier-  
pień i swojego nagłego ożycia, i w tej świątyni buduje  
sobie naród pomnik swojego zmierzania i zwycięskiego  
pokonania śmierci. Tak jest, wstał i żyje znowu naród  
czeski, i dzisiejszy dzień jest właśnie dniem sławnego  
jego wskrzeszenia duchowego. Po dwustuletniej nie-  
czynności, wy tysiące tutaj zgromadzone rozejdziecie  
się, aby zdać świadectwo przed światem o żywotnej  
sile narodu naszego, i aby złożyć dowód, że oświata  
jest osią nowego żywota jego.“ Potem mowca wymie-  
nia 16 skał, które sprowadzono z pamiętnych gór czes-  
kich i morawskich za kamienie węgielne, i zakończył  
słowa: „Idźcie wy tysiące, jako świadkowie dzisiejszej  
uroczystości, zwiastujcie całemu narodowi naszemu, że  
odgłos dzisiejszej uroczystości rozległ się po całej Slo-  
wiańszczyźnie. Co sławie rozpoczęte, sławie także  
dokonane.“

Po tej mowie nastąpiło uderzenie w kamień wę-  
gielny, do czego wyznaczone były różne znakomitości  
jako zastępcy narodu czeskiego, którzy przy tem po-



wiadali różne hasła. Obrządek ten zakończono głośnym „Sława!“ a w końcu całe zgromadzenie zaśpiewało „Kde domov moj“ i „Morawo, Morawo!“ i z tym śpiewem rozeszło się mnóstwo w różne strony.

Popołudniu odbyła się zabawa ludowa na Letnej. Jest to nieprzejrzana łąka, gdzie znów zebrano się przeszło sto tysięcy ludu, i pod wystawionymi namiotami urządzono wszelakie rozrywki. Dzień ten uroczysty zakończył się przedstawieniem w teatrze. Przez cały czas uroczystości porządek wzorowy był utrzymany, i nie ziściły się przepowiednie dzienników centralistycznych. Pogoda najpiękniejsza sprzyjała także uroczystości.

Dnia następnego w południe odbył się wielki koncert połączonych towarzystw śpiewu, a potem bankiet na wyspie sofijskiej o godzinie 3., w którym kilka set osób z różnych krajów słowiańskich wzięło udział. Wznoszono tam liczne toasty na pomyślność narodu czeskiego i innych Słowian, i tu dopiero pojawił się znów cień panslawizmu moskiewskiego. Tak np. dr. Sladkowski z zapalem wspominał „świętą“ Moskwę, co ośmieliło moskiewskich gości, z pomiędzy których p. Łamańskoj nie wahał się przemawiać imieniem moskiewskich i galicyjskich Russów. Lecz nie piszemy tego na karb narodu czeskiego.

Czeskie dzienniki ogłaszają mnóstwo telegramów, nadesłanych nie tylko z miast czeskich i morawskich, ale także z innych krajów słowiańskich, z życzeniami ku tej uroczystości. Między ostatnimi figurują rozumie się moskiewskie. Polskie telegramy nadesłali tylko: redaktor „Dzien. Lwowskiego“, dyrektor teatru lwowskiego, i p. Kornel Ujejski uniewinniający się, iż nie może przybyć, i przypominający Czechom polskie Maciejowice, porównując je z czeską Białogorą. Oprócz tego znajdujemy jeszcze wiersz polski, który na zakończenie umieszczamy. Wiersz podnosi zarzut uczyniony Polakom, gdy w przeszłorocznej wystawie moskiewskiej udziału nie wzięli, że są nihy zdrajcami Słowian, Judaszami; lecz mimo to Polacy szczerze życzą Czechom.

#### Do braci Czechów

*z powodu uroczystości dnia 16. maja 1868 r.*

Z ziemi przezwaną ziemią Judaszową,  
Słowianin-Polak szle Wam bratnie słowo:  
Słowo współczucia w tej pamiętnej chwili,  
Gdyście się w złotej Pradze zgromadzili,  
By społem kamień założyć węgielny  
Pod gmach, gdzie czeski twórczy nmyśl dzielny  
Przysięgł będzie dalej własną nć rodową,  
I w twory sztuki swojskie wcielać słowo.

Choć nas spotwarzyć pragną wrogci nasze,  
Żeśmy Słowianstwa odstępcy, Judasze;  
Choć krwią naszą zbroczeni oprawcy  
Wdzięczą się do Was jako przyszli zbawcy;  
Choć Wasz sąd o nas — hogdajbym się mylił —  
Już się na stronę potwarców przechylił:  
My jednak w bratniej niezachwiani wierze,  
I złe i dobre dzielim z Wami szczerze!

Członkami jednej czując się rodziny —  
Jak Wy, spragnieni przyjęcia tej godziny,  
Co w sprawiedliwym srogich krzywd odwecie  
Zdeptane prawo przywróci na świecie —  
Jak Wy, z upadku, rozwalin i łomu  
Zrąb ojczyzności dźwigający domu:  
Bracia Czechowie! do podjętej pracy  
Wszelkiego szczęścia życzą Wam Polacy!

We Lwowie dnia 15. maja 1868.

*Jakób Zakrzewski.*

#### Chów bydła na różnych stopniach i w różnych krajach. (Ciąg dalszy.)

Takimi są pierwotne dzieje chowu bydła z czasów najodleglejszej starożytności, w których najdawniejsze ludy jeszcze patriarchalny żywot pasterski wiodły. Jest to zaś okres czasu, od którego do dni naszych kilkanaście a może i więcej wieków ubiegło. Następnie zaczął rozum ludzki, a z nim rozwój ludów, narodów i państw całych szybkim naprzód postępować krokiem. W miarę zaś tego postępu zmieniały i przekształcały się przeróżnie stosunki i potrzeby świata, a ztąd poszło, że się i ludy także z pasterskich i pastersko-rolniczych, jakimi je powyżej widzieliśmy, w narody wyłącznie rolnicze, knpieckie lub żeglarskie poprzeistaczały. Naturalną przeto rzeczą, że im przy sposobie życia zupełnie zmienionym, wcale nie w głowie było hodowli bydła się oddawać. W takich więc krajach hodowano jedynie tyle bydła, ile tego tylko konieczna potrzeba posiadania odpowiedniej ilości nabiału wymagała. Mięso zastąpiono bądź innym pokarmem, bądź mięsem innych zwierząt, lub sprowadzano bydlę na rzecz wprost z innych krajów.

Kraje wyłącznie rolnicze mogły wprowadzić zawsze trudnić się obok uprawy różnych roślin także i chowem bydła na większy rozmiar, lecz zaniechały tego, myśląc, że dostarczanie pokupnego ziarna lub poszukiwanej coraz bardziej welny owczej, o tyle pewniej wzbogacić je podola. Chociaż nie potrafili rolnicy nigdy dostatecznie zbić tego twierdzenia, że nawóz bydlęcy jest dla roli najskuteczniejszym i najodpowiedniejszym zasilkim, jednakże uważali zawsze bydlę za konieczne tylko złe, którego się dla tworzenia nawozu rolniczego pozbyć nie mogli. Jak atoli przy takim zapatrywaniu się na potrzebę bydła, takowe żywili i z jaką starannością około jego chowu chodzili, nie potrzebuję tu i dowodzić nawet. Przy takiej lichy staranności i nędziejším jeszcze żywieniu bydła, musiało ono coraz to lichszy pożytek swym właścicielom przynosić, a zatem poszło, że się też rolnicy coraz to jeszcze bardziej od niego odstręczali. Tym tedy sposobem byli rolnicy samochępcy przyczyną, że im to obfite źródło dochodów w oczach z każdym dniem bardziej wysychało, a przez to przyszło przed niedawnem tak daleko, iż nie wiele już brakowało, aby bydlę, które człowieka rolnictwa nauczyło, zostało z krajów rolniczych zupełnie wyrugowaniem. — Dopiero nadzwyczajne niestósunkowe wyczerpanie ról przez ustawiczną uprawę zbóż i innych roślin, które siłę ziemi wyniszczają, przymusiło ludzi w krajach czysto-rolniczych do innego postępowania.

Uczeni rolnicy dowiedli bowiem, że w niedalekiej przyszłości niebezpieczeństwo i ciężki głód niechybnie nastąpi, gdyż role zbóż rodzić zaprzestaną z powodu całkowitego ubytku sił ziemi. Jako jedyny i prawdziwie skuteczny środek do zabezpieczenia się przed takim złem, podali radę: aby rolnicy w płodozmienne następstwie tylko na połowie przestrzeni swych ról zboża i inne rośliny pożytkowe uprawiali, a drugą połowę pól żeby uprawie roślin pastewnych poświęcali, i ażeby przy powiększonej tym sposobem obfitości paszy, tak swe gospodarstwa urządzili, aby większą ilość bydła, jako istotną dźwignię rolnictwa, hodować, i aby przez połowę z bydła, a przez drugą połowę dopiero ze zbóż pożytki roczne pobierać mogli.

Anglja, Belgja, Holandja, Francja, Niemcy, Czechy, Morawa, Śląsko i Poznańskie usłuchały już tych



szczęśliwych przetróg, a urządziwszy swe gospodarstwa w tym duchu, są już na tej drodze, że, lubo na mniejszej przestrzeni, przecież lepiej i w większej nierównie ilości zboża im się rodzą, i że chów dobrze i obficie żywionego bydła w wielkich już rozmiarach posiadają. Jest zatem niepłonna nadzieja, że zachęczone dobrymi skutkami, za przykładem tych dopiero co nazwanych krajów, także wnet i wszystkie inne kraje rolnicze podążą; przez co ich dobrobyt znakomicie się powiększy, a dla chowu bydła na przestrzeni wszystkich ziem wyłączenie rolniczych znów dawna obszerność i wziętość odzyskaną zostanie. Jak więc terazniejsze ziemie rolnicze pierwiej w dawnych czasach były pastersko-rolniczymi, tak prawdopodobnie staną się one niebawem ziemiami rolniczo-pasterskimi.

C. d. n.

### Przegląd polityczny.

**Austria. Z Rady państwa.** Komisja budżetowa rady państwa przez długi czas nie mogła się zgodzić, co należy począć, by wielki niedobór pokryć. Jak wiadomo, nowe liberalne ministerjum, a mianowicie p. doktor Brestel chciał rzucić główny ciężar na majątek nieruchomy, tj. na grunta i domy, przez nałożenie na nie nowych podatków, a resztę potrzebnych pieniędzy miano uzyskać przez sprzedaż dóbr koronnych czeskich i galicyjskich i pożyczkę. Komisja uznała, że podatków już powiększać nie można, i powzięła myśl, by opodatkowano wierzycieli państwa, tj. posiadaczy obligacji państwowych. Za tem przemawiali też najmocniej członkowie polscy, mianowicie pp. Gros i Zyblikiewicz. Obliczono bowiem, że posiadacze realności opłacają około 45% podatku, kiedy posiadacze papierów płacą tylko 7%. Dla tego też p. Majer z Górnych Rakus zrobił wniosek, aby podatek od kuponów podwyższono do 25%. Ministrowie atoli opierają się temu, trzymając widocznie ze stroną bankierów, którzy byłiby najwięcej dotknięci. Prócz tego i p. Beust jako minister spraw zagranicznych, chce tu bronić zagranicznych wierzycieli. Przyszło tak daleko, że ministrowie pogrozili wystąpieniem, jeżeliby wnioski komisji budżetowej przyjęto. Otóż więc wytoczyła się walka między stroną posiadaczy realności, a stroną posiadaczy papierów publicznych. Ponieważ ostatni, tj. bankierowie i kapitaliści liczą się do niemieckiego centralistycznego stronnictwa, więc też znajdują sympatię i w ministerstwie i w niemieckiej większości rady państwa, i jest teraz pytanie, jakiem będzie ostateczne rozstrzygnięcie w Izbie. — Co do pogróżki ministrów że wystąpią, to pogróżki te zdają się być rzeczywiście tylko lekkim środkiem na lekkich członków rady państwa, aby ich głosy pozyskać, bo wątpimy, żeby dla tej sprawy złożyli swe teki. Powszechny jest głos, że posiadacze realności już są dosyć obciążeni; sprawiedliwem tedy byłoby, aby i posiadacze wygodnych papierów odpowiedni podatek na siebie wzięli. Gdy zaś p. Beust broni zagranicznych posiadaczy papierów, to słuszną też jest uwaga: kiedy ci ciągną korzyści z Austrii, nie powinni się także odciągać od ponoszenia ciężarów tego państwa. — Komisja budżetowa chcąc jednak sprawiedliwie postąpić, i niechcąc dopuścić bankructwa, orzekła, iż nie tylko wierzyciele państwa, czyli posiadacze papierów, ale i inni podatek płacący przyczynić się powinni do uregulowania finansów. Komisja zgodziła się zatem, by wierzyciele państwowi płacili po 25% od kuponów, a resztę poniosą podatkujący.

Dalej w komitecie budżetowym zapytał także p. Zyblikiewicz ministrów: dla czego rząd chce sprzedać właśnie galicyjskie dobra kameralne, a nie myśli o sprzedaży dóbr rakuskich, jak np. Wienerwald; tudzież czy rząd chce uwzględnić protest wydziału galicyjskiego założony przeciw tej sprzedaży? Minister odpowiedział, że dobra rakuskie większy przynoszą pożytek, a protestu rząd uwzględniać nie może, ponieważby wszędzie potem protestowano. Na to znów p. Zyblikiewicz odpowiedział, że te dobra są własnością krajową a nie skarbową, i Galicja uważać będzie ich sprzedaż za targnięcie się na własność narodową Polaków, ale to nie przekonało Niemców. P. Gros następnie odradzał jeszcze sprzedanie dóbr leśnych z powodów klimatycznych, by nie wycieńczono lasów i wyrzucił taniósć ich oszacowania. Skutkiem tego niektóre dobra wykluczone zostały z zamierzonej sprzedaży, a podobnie postanowiono też względem niektórych dóbr czeskich. Wniosek komitetu wkrótce już przyjdą pod obrady Izby.

Na posiedzeniu Izby poselskiej d. 15. bm. uchwalono traktat handlowy austriacko-niemiecki. — D. 19. bm. złożył wydział budżetowy swe sprawozdanie o wydatkach państwa na rok 1868. W ogólnej rozprawie o wydatkach p. Conti żąda osobnych budżetów krajowych. P. Roser gani „bawienie się w wojaki“ i biurokracyzm w Austrii, a żąda oszczędności. — W szczególnej rozprawie zaś, przy wydatkach ministerstwa spraw wewnętrznych p. Zyblikiewicz zarzuca, że rząd Galicję zawsze upośledzał szczególnie mało uczynił dla dróg i dla upewnienia rzek. Przy wydatkach ministerstwa oświaty pp. Banhans i Hanisch użalają się na ucisk Niemców w Czechach, tj. że w szkołach Niemcy po czesku a Czesi nawzajem po niemiecku uczyć się powinni. P. minister Hasner przyrzeka uczynić przedłożenie sejmowi czeskiemu, aby niemieckich studentów uwolniono od uczenia się czeskiego języka. — Dnia 20. bm. toczyły się dalej rozprawy nad wydatkami. —

— Sejm węgierski uchwalił ustawę dotyczącą kościoła grecko-wschodniego. Traktat handlowy austriacko-pruski znalazł naganę, dlatego że mówi tylko o Austrii, a nie wymienia także Węgrów. Minister obiecał jednak naprawić tę formalność, poczem Węgrzy gotowi są przyjąć traktat. Najwięcej zajmuje się sejm kolejami żelaznymi. Według projektu ustawy wojskowej, węgierska obrona krajowa składać się ma z 78 bataljonów piechoty i 28 eskadronów kawalerji. —

— Do ministra Giskry udała się deputacja robotników wiedeńskich żądająca „powszechnego prawa wyboru.“ P. Giskra oświadczył deputacji, że powszechne prawo wyboru prowadzi do zdemoralizowania Izby, i że takie zachcianki są przeciwne konstytucji dzisiejszej. — Przyjęcie to zrobiło przykre wrażenie na deputacji. —

— W Wiedniu z pewnością oczekują księcia Napoleona, który ztąd podobno ma także udać się do Krakowa i Lwowa. —

— P. Beust wynalazł następujące miano dla Austrii: „Państwa J. Mości Cesarza Rakus i Króla Węgier.“ Jak wiadomo Węgrzy nie pozwalają, aby ich nazywano Austriakami i do Austrii liczone, ale uważają się za osobne państwo. Niema więc już jednolitej Austrii, tylko dwa rozdzielne państwa. Temu potrzebna i nowa nazwa. — Już NPan teraz często przebywa w Węgrzech; łatwo być może iż wkrótce załadują Wę-



grzy, aby zagraniczni posłowie także po pół roku mieszkali w Peszcie, a drugie półrocze w Wiedniu. —

**Prusy.** Parlament cłowy zabrał się d. 15. bm. do obrad nad podatkiem tytoniowym. Rząd żąda podatku 6 sgr. od preta kwadratowego; p. Twesten zaś wniósł poprawkę, aby podatek obniżono na 3 sgr. Izba przyjęła tę poprawkę. —

**Serbja.** Rząd moskiewski doniósł urzędownie, że zrzeka się praw swych nabytych traktatami, w skutek czego poddani moskiewscy przebywający w Serbji ulegać będą prawom i sądownictwu serbskiemu. —

### Rozmaitości.

— Sekta „nowokatolików niemieckich“ rozwija wielką czynność w Wiedniu. D. 13. bm. przyjmował minister Hasner ich deputację, która upraszała go o opiekę rządową na podstawie §. 16. ustaw zasadniczych. Minister odpowiedział, że rząd nie widzi przyczyny przeszkadzać szerzeniu się wyznania religijnego, nieszkodliwego państwu, lecz nie czuje się powołanym przedkładać jego żądań radzie państwa. Jeżeli zaś rada państwa sama co uchwali, rząd ze swjej strony nie odmówi temu wyznaniu swego urzędowego uznania. Nowokatolicy postanowili więc podać petycję do rady państwa i do ministerstwa, a zarazem chcą wysłać agentów swoich do Pragi, Pesztu i Zagrzebia. Ronge także jest oczekiwanym w Wiedniu. Ludność wiedeńska jednakże nie bardzo się zajmuje temi zabiegami nowokatolików. —

— Siostra kanclerza barona Beusta przyjętą została tych dni do zakładu szlachcianek anstrjackich na Hradczanach w Pradze. Zakład ten tworzyła Marja Teresa dla trzydziestu szlachcianek ubogich anstrjackich. —

— Księgarz Jan Milikowski, młody, powszechnie lubiany obywatel we Lwowie, umarł d. 12. bm. Objął on księgarnię po zmarłym przed dwoma laty ojcu swym tegoż imienia, którego życiorys niedawno umieściliśmy, i zjednał sobie ogólny szacunek swemi obywatelskimi enotami, lecz śmierć wcześniej z życia jego koniec położyła. —

— Przed sądem w Krakowie toczyła się niedawno sprawa o morderstwo przeciw Mieczysławowi Korytowskiemu. Tenże jest synem powszechnie szanowanego radcy sądu apelacyjnego krakowskiego; brat jego także jest sędzią. Nie mając utrzymania kupił wioskę w Królestwie bez pieniędzy, a przybywszy do Krakowa, spał n rodziców. Tę samą nocą zamordowano mieszkającą w przyległym pokoju bogatą starą panią Agnieszkę Zychowiczową. Podejrzanie zaraz padło na młodego Korytowskiego. Sąd skazał go na 18 lat ciężkiego więzienia, — a wyższy sąd krajowy podwyższył teraz karę na 20 lat. —

— W Kamieńcu Podolskim zamordowaną została generałowa Lachmanowa, z domu Potocka, 80letnia starszka. Gdy przed południem słudzy poszli na nabożeństwo, wpadli zbrodniarze, zamordowali nieszczęśliwą, i zabrali wszystkie kosztowności i pieniądze w ilości przeszło 30,000 rubli. Zbrodnia była tém zuchwalsza, iż generałowa mieszkała wśród miasta na pierwszym piętrze. Dano zaraz znać do policji, ale ta niechętnie bierze się do dzieła, snadź aby nie sięgła w warstwy, które z nią w bliższych zostają stosunkach. —

— Ks. arcybiskup poznański hr. Ledochowski odbywa kanoniczną podróż wizytacyjną w swjej diecezji, która potrwa około 6 tygodni. —

— Ceny zboża na targach wielkich znacznie spadają. Przyczyną jest, że urodzaje w krajach zachodnich, gdzie zeszłego roku panował niedostatek i głód, rokuja obfite żniwa, jako też iż spekulanci rachujący na wojnę, pozbywając się muszą swoich zasobów. W Berlinie i w Prusach zbankrutowało wielu handlarzy zbożem. —

### Z Cieszyna.

— Powzięto w Cieszynie zamiar założenia towarzystwa nauczycielskiego dla obwodu cieszyńskiego. Pobudka poszła tym razem z Opawy, gdzie chciano założyć „Towarzystwo nauczycieli dla całego Śląska“, ale myśl ta nie udała się, i musiano poprzestać na wyrażeniu życzenia, by utworzyły się stowarzyszenia obwodowe czyli powiatowe. Już ten przypadek okazuje, że nawet nasze małe Śląsko centralizować się nie daje. Ludność śląska jest różna, a więc i stosunki nauczycieli odmienne. Kiedy np. nauczyciele z po za Opawy rozprawiać będą o potrzebie jakiejś dobrej książki niemieckiej dla tamtejszych szkółek, to nauczyciele od Opawy powinni rozmyślać o czeskich książkach, a nauczyciele z Cieszyńskiego starać się muszą o dobre książki polskie, aby dzieci mogły szybkie robić postępy w nauce. Z tego widzimy, że ogólne stowarzyszenie nauczycieli śląskich jest niemożliwem i niepraktycznem; mogłoby ono mieć chyba polityczny (tj. germanizacyjny) cel, który dzisiaj przy konstytucyjnej swobodzie już się nie przyjmie. Nie zdaje się nawet, iż czysto materialna, pieniężna sprawa, zdolnaby połączyć wszystkich nauczycieli śląskich. Co do zamiaru utworzenia „nauczycielskiego stowarzyszenia dla obwodu Cieszyńskiego“, to musimy przedsięwzięcie to popierać, chociaż nie wiemy jeszcze dokładnie, jaki ma być zakres czynności tego stowarzyszenia; spodziewamy się jednak, że stowarzyszenie to zastosuje się do wymogów miejscowych. Przypominamy też, że już przed kilku laty poruszono myśl założenia towarzystwa nauczycielskiego dla księstwa cieszyńskiego, i to dowodzi, że takie stowarzyszenie jest potrzebnem i może być użytecznem, a co wówczas się nie udało, może teraz przyjść do skutku. Na teraz donosimy, że w celu wprowadzenia w życie takiego towarzystwa zawiązał się w Cieszynie komitet, i wzywa wszystkich nauczycieli i przyjaciół szkoły na zgromadzenie, odbyć się mające we wtorek dnia 2. czerwca w sali rysunkowej preparandy cieszyńskiej. Program zgromadzenia naznacza: 1. Nabożeństwo o godzinie 9. w kościele parafjalnym; 2. wybór komitetu dla prowadzenia spraw towarzystwa; 3. ułożenie statutow. —

— Uczniowie katolickiego gimnazjum, którzy się zjednoczyli dla kształcenia się w języku polskim, wspólnie z innymi słowiańskimi uczniami, urządzili zeszłej środy popołudniu sobie i zaproszonym gościom przyjemną zabawkę u p. Jana Glajcara, posiadacza gruntu w Sibicy. Roczne takie zabawki naszej przebudzeńszej uczącej się młodzieży są niejako popisami z jej prywatnej pilności i pracy podjętej celem wydoskonalenia się w języku ojczystym, czego jej dotychczasowe urządzenie naszych gimnazjów nie móżebnia. Deklamacje, życiorysy i mowy przepłatanie śpiewem stanowią treść tej zabawki. Dość licznie zebrane grono starszych osób z miasta i wieśniaków obojój płci, po części krewnych i przyjaciół tak chwalebnie pracującej młodzieży, posłuży jej za dowód uznania jej usiłowań. Cieszy nas, że tak szlachetna myśl ożywia młodzież katolickiego gimnazjum, gdy przeciwnie na ewangelickim gimnazjum, gdzie najprzód się ona rozbudziła, teraz weale tam zamiera. Przyczyną tego jest duch germanizatorski, dla którego też gimnazjum ewangelickie słabiej i liczba uczniów jego się zmniejsza. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 16 maja: pszenica (83 ft.) 6 zł. 70 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 58 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. — kr., owies (48 ft.) 2 zł. 3 kr., ziemniaki 1 zł. 20 kr., masło 52 kr.

### GRA TOWARZYSKA

na

#### c. k. losy państwowe z roku 1839

przy ciągnięciu na dniu 1. czerwca 1868.

Po złożeniu wpłaty 10 złr. poczyną się prawo grania na podstawie biletu udziałowego zawierającego oznaczenie wszystkich losów.

Każdy uczestnik otrzyma piątą część losu państwowego z r. 1839 do własnego posiadania po złożeniu 9. (ostatniej) raty.

Dom bankowy Jana Rosnera w Cieszynie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

## Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stempel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku  
dnia 20. 1868.

## Sąsiedzi na granicy.

Obrazek ludowy śląski. Przez Karola Miarke.

(Ciąg dalszy.)

Akt I. — Scena 2.

(W ubogięj izdebce szyje Jan Wacławik przy stole,  
Jadwiga matka jego pruje stary surdut.)

*Jadwiga.* Janie wstań, odetchnij sobie, przejdź się na świeżem powietrzu, bobyś mi zachorował. — Siedzisz przy pracy skrzywiony jak obręcz, a już to od drugiej po północy.

*Jan.* Droga matczko! Nie troszczcie się o mnie! Jestem zdrowy jak pieniądz, a kiedy pełno roboty, to też nie chybiam ochoty! Wiecie, że mi zarabiać potrzeba! — Oto, jak surdut Ćmałowi doszyję, otrzymam 25, za kamizelkę 8, za spodnie 6 srebrników. Oddam wam 9 na potrzebę, a do oszczędzonych dołożę znów 30, jeden talar! — Jeżeli Pan Bóg poszczęści zdrowiem, to za roczek lub za półtora uzbieram przecię 100 talarów. (Z radością). Stanę przed starym Ścigoniem i rzeknę: Ojcie, oto oszczędziłem pracą 100 talarów, wypełniłem warunek i proszę o Teresę za żonę! — (Wesoło.) Przyjdzie gosposia do domu, wyręczy matczkę z nieustannej pracy, juchuhu! Będzie to życie, ha!

*Jadwiga.* Daj Boże, żeby się twoje jak najrychlej spełniły życzenia, o co codziennie gorąco się modlę, bo żal mi ściska serce, kiedy się przypatruję, jak od Bożego ranka aż do późnej nocy ciągle siedzisz przy robocie i nie pozwalasz sobie odetchnienia! Nie wypiszesz się, nie wyjdiesz na Boży świat, i żalujesz nawet krajara na tytuń, aby tylko oszczędzić grosiwa. Zmizerniejesz nareszcie, zachorujesz i nmrzesz! (Z płaczem.) A to wszystko dla kaprysu Ścigonia.

*Jan.* (Zrywa się od warsztatu.) Mamo! matczko droga! (Ściska jej kolana a potem prostując się). Wejrzyjcież mi w oczy! — Czyliż nie jestem ezerstwym? — Czy to wyglądam, jak żebym miał iść do grobu? — Mnie praca pluży, i ku zdrowiu służy, a prędkiejbym zachorował od próżnowania. Fajka mnie suszy, i uznaję za prawdę, co nam nauczyciel w szkole powiadał, że tytuń truje! — A na Ścigonia mi nie łajajcie!... Racją ma, że od zięcia żąda, aby przez oszczędność pokazał, iż potrafi pocziwie utrzymać żonę i siebie!... (Przechodzi się po izbie, potem zatrzymuje się przy oknie). Ale powiedzcież mi, co to znaczy, że Macury nie widzą. Od tego czasu, jak mi Ścigoń w jego przytomności oznajmił, że tak długo mam stronić od jego domu i od

Teresy, aż 100 talarów oszczędzonych pracą, jak po-  
każę, jeszcze mnie nie odwiedził!...

*Jadwiga.* Pewnie go wiosenna zatrzymuje robota.

*Jan.* Lecz przecię w niedzielę lub wieczornym czasem....

*Ćmała.* (wchodzi) Dzień dobry koehany Janie, jak się niewasz? — Zawsze pilnie, zawsze w domu, aż mnie tęskno bez ciebie. Życzę ci z serca, żebyś się ucieszył z owocu prac twoich, ale, hm!...

*Jadwiga.* Ufamy w Bogu, który błogosławi szczerze pracującemu.

*Ćmała.* Owszem i ja tak mówię i sam pracuję, ale słyszałem, że się nad miarę nasilasza, a jedynie dlatego, aby zadosyć niezynieć eheowości Ścigonia. Lecz jak słyszę, to ci to na nie nie wyjdzie! —

*Jan.* Jak to? — Przecież mam słowo Ścigonia?

*Ćmała.* Tyś nader dobroduszny i uwierzysz za łatwo każdemu. Mówią ludzie, że ci Ścigoń jedynie dlatego taką położył zaporę, aby się ciebie pozbyć. A zatém! hm...

*Jan.* Co zatém?

*Ćmała.* Ja ci z własnego doświadczenia nie powiedzieć nie mogę, bo do Ścigonia nie chodzę. Ale ludzie, co n niego bywają, różnie mówią.

*Jan.* Pawle mów, a nie szydź ze mnie!

*Ćmała.* Ludzie mówią, że tobie zakazał odwiedzać Teresę, a tymczasem inszy twoje zastępuje miejsce.

*Jan.* (żywo) Kto?

*Ćmała.* Jerzy Macura każdodziennie odwiedza Ścigonia, a jak ludzie mówią, kręci się około Teresy!

*Jan.* Jerzy przecię jest pokrewnym Teresy?

*Ćmała.* Ale tak dalekim pokrewnym, że podobno i bez dyspensy wziąć się mogą.

*Jan.* Nie wierzę! — Nie wierzę. Teresa jest szczerą duszą, a Jerzy najlepszym zawsze okazywał się przyjacielem moim.

*Trzepaczka.* (wchodzi, i jak jej zwyczaj mówi bardzo prędko). Pochwalny Kstus. Mojiściowy sąsiadko! Jakoście sto jagodeczek, pożyczcież mi też parę zapalczków, byłam u żyda, lecz zapomniałam kupić. Mam bardzo pilno, bo ani prosiaka nie odbyłam, ani gęsi nie zwołam, ziemniaki nieskrobane, pradło nie zebrane, a tu wieczór na karku. Chłop przyjdzie z roboty i będzie zaś wężał po swojemu, że wieczera nie gotowa. Niechwałę się, co ja się narobię bez mia-



ry, to żaden nie uwierzy, a choćbym sto rąk miała, toby jeszcze roboty nadbывало.

*Jadwiga.* (podaje jej zapalki z pudełka) Oto Madlenko!

*Trzepaczka.* Mojiściewy, złoci sąsiedzi, wyście do brzy jak miód i pracowici jak mrówki, to ja zawsze mówię, ale świat zły! oj zły! I tak niejeden wam jest nieżyczliwy, jak na przykład....

*Jan.* (przerywa jej) Kochana Madleno, już często prosiłem was i dzisiaj stanowczo proszę, abyście nam plotek nie donosili.

*Trzepaczka.* Złoty Janiczku! — Czyliż ja to plotkarka? — Mój ty święty, przecież jestem starą sąsiadką waszą, i znałam nieboszczyka ojca twego, pamiętam jego wesele z Jadwigą, byłam na twoich chrzcinach! A ja miałabym być plotkarką? — Z serca was kocham, i chciałam was ostrzegać przed ludźmi fałszywymi, przed Ścigioniami, a osobiście przed Macurą, ale!...

*Jan.* I cóż zaś z Jerzym?

*Trzepaczka.* Cała wieś wie o tym, jakie wczoraj niegodziwości plół i hultajstwa wyrabiał u Icka na granicy! I czy ci to Paweł nie o tym nie powiedział?

*Ćmała.* Ej co tam, ja tam nie gaszę, kiedy mnie nie pali!

*Trzepaczka.* Ale przecież powinność każdego człowieka szczerzego, ostrzegać ludzi, a co prawda, to prawda! — Oto Ścigoń i Macura popijali sobie, i często się naśmiewali z jakiegoś głupiego Jasia z igłą. Wydziewiali na nasz kraj, na króla naszego, przechwalali się, że nas ani na śniadanie nie dostawa dla wojska austriackiego! — Paweł im coś powiedział na roznm, i poszli w złości. Mojiściewy! — Przy odchodzie zawołał jeszcze Macura: „Co austriak to chłop! Wara od nas głodnisie pruscy. Daremnie wam ślinki idą na nasze dziewczyny, a osobiście komuś na Teresę!

*Jan.* Prawda to, co mówi Madlena?

*Ćmała.* Czystą prawdę, przecież to mnóstwo ludzi słyszało. I jeszcze się Jerzy przechwalał, że takich żołnierzy jak ja i ty po sześciu weźmie na bagnet.

*Jadwiga.* Czyliż się zbliża koniec świata, że takie zamieszki zapanowały na ziemi?

*Jan.* Mój Boże! Wierzyć nie mogę, że najlepszy brat mnie zdradza i moim staje się przeciwnikiem! Lecz Teresa, to pewnie wiem, ta mnie nie zdradzi! — Nie! —

*Trzepaczka.* Dziś rano byłam u Ścigionia po rochodnik, bo się krowa Kierpcowój rozchorowała. I tak jak z po za płota zapytałam się Teresy jeżeli to prawda, co ludzie gadają, że pójdzie za Macurę?

*Jan.* I cóż odpowiedziała?

*Trzepaczka.* Nie zapierała tam bardzo, a gdy o tobie wspomniałam, odpowiedziała mi: „Cóż mi tam z Jana, kiedybym się zestarzała i została starą panną, niżby mnie wziął!“ Mojiściewy. Ale zapomniałam się, że jeszcze tak wiele mam w domu roboty. (Odchodzi.)

*Ćmała.* Ej bracie, nie frasuj się o fałszywą Austriaczkę! Dosyć u nas dziewcząt, a nie takich. (Odchodzi.)

*Jan.* Mój Boże! Z całego serca wierzyłem, z całego serca kochałem, i tak się zawiodłem? (Zalamuje ręce).

*Jadwiga.* (Przystąpiwszy do niego, głaszcze go i przyciska do siebie). Janiczku! dziecię moje, pamiętaj się.... Kto wie, jeżeli też prawdę słyszałeś. Znasz Ćmałę, że on jest judaszem od kości — a Madlena to plotkarka pełna niegodziwości!...

*Jan.* (Wstawszy ubiera się.) Dobrze mówicie mateczko. Za ciasno mi w izbie, muszę wyjść, aby się dowiedzieć, jeżeli jeszcze choć iskierka pozostaje dla mnie nadzieji, lub jeżeli przeznaczony i osądzony jestem na nieszczęśliwe aż do śmierci życie. (Odchodzi.)

*Jadwiga.* (wola za nim.) Pamiętaj Janie, że wójt po ciebie skazał, a że u niego jakieś dla ciebie leży pismo! (Potem złożywszy ręce modli się.) Boże! bądź obroną i podporą dobrego dziecka mojego, które mnie jeszcze nigdy nie obraziło. Nagroź mu ty jego miłość dla mnie twojem błogosławieństwem. Amen. C. d. n.

## Karol Szajnocha.

(Dokończenie.)

W r. 1865 wydał Szajnocha jeszcze I tom „Dwóch lat dziejów naszych„ (1646—1648). Praca to znakomita i jest to ostatnie jego dzieło obszerniejsze. Oprócz obrazu wypadków politycznych, rozwinięty tu jest obraz społeczności szlacheckiej; Szajnocha bystro charakteryzuje czas i ludzi, życie publiczne i prywatne tej epoki. W tym dziele wiele nieznanych rzeczy on wyjaśnił; przede wszystkim przedstawił charakter króla Władysława IV. z całą siłą prawdy historycznej, który chcąc przeprowadzić zamiary jego wspaniałe, nadaremnie walczył z uporczywą butną i swawolną szlachtą pozbawioną dawniej rycerskości. Nowe i trafne światło rzuca na dzieje Kozaczyzny, która wierną dotąd Rzeczypospolitą, wiernym rycerstwem króla polskiego, ale chłopioną przez szlachtę, jak upiór zajrzała później gwałtem i pożogą do Rzeczypospolitej. Tom II. „Dwóch lat“ nie wyszedł mimo że cały tom jest gotów, a tylko ostatni rozdział nie zakończony.

Szajnocha w malowaniu przeszłości dziejowej jest bezstronnym, dalekim od wszelkich namiętności. Z dzieł jego można nabrać naukę, otuchę, przestrożę. Malując nieszczęsną dobę dziejów, odkrywając winy przeszłych pokoleń i kreśląc czarne strony zepsucia, zawsze taki obraz smutny odziewa dodatnimi rysami pięknymi, tak iż serce nie zwątpiewa, nie rozpacza, ale pokrzepia się. Szajnocha nie był pisarzem jakiego stronnictwa, ale pisarzem narodu. Niejeden zapyta, jakże on ociemniały mógł pracować, pisać? — Bo i po utracie wzroku pisał. — Miał on proste narzędzie, tabliczkę niedużą, u-



jętą z trzech stron w niskie ramki. Na dnie tej tabliczki kładł się arkusz białego papieru, a papier ten pokrywał się drewnianymi linijkami. Gdy linijki ułożono były jedna obok drugiej, tak że cały papier pokryty był niemi, wówczas odrzucał Szajnocha pierwszą linijkę z wierzchu i na odkrytym pasku papieru pisał prosto i równo. Po napisaniu całego pierwszego wiersza, odrzucał Szajnocha drugą linijkę i pisał wzdłuż trzeciej — i tak aż do końca. Tym sposobem napisał „Mściciela“, „Dwa lata dziejów naszych“ i wiele pomniejszych szkiców historycznych. — Pomagała mu ogromna pamięć, jak również zadziwiająca bystrość umysłu. Często prostował on pomyłki pomocnika, który przecie miał zdrowe oczy. Pamięć cyfr, nazwisk, dat, pamięć lokalna stronic książek, rękopismów nie opuściła go i po ociemnieniu. W ostatnich dwóch latach wszakże już nie mógł pracować.

Wielu młodych pisarzy zawdzięcza Szajnosze pierwszą zachętę i życzliwą pomoc. Nie odgradzał się on od młodych nieprzystępnością. Charakter jego w ogóle był bardzo szlachetny, był on człowiekiem rzadkiej prawości i odznaczał się cnotami duszy i serca. — Straciwszy zupełnie wzrok, ogólną słabością fizyczną złożony, zachował jednak przytomność umysłu. Umarł we Lwowie dnia 10. stycznia 1868 w pięćdziesiątym roku życia swego. Pogrzeb jego był wspaniały.

Stanowisko Szajnochy w literaturze dziejowej jest świetne. Jego dzieła są bardzo czytane i rozpowszechnione, ma on wagę i w obcym nieczonym świecie. Sława jego zasłużona, zasługi ma on ogromne. Kiedy rządy obcych narodów naukę wszelkimi środkami dźwigają, przez mnogość naukowych zakładów, przez swobodę umysłowego życia, przez wolność publiczną, przez opiekę i wsparcie, to też łatwiejszym sposobem u nich wyrabiają się talenta, bo wiadomo, że w wolności największe jeniusek się wyrabiają. Sława naukowa i zasługi pojedynczych ludzi u innych narodów nie mają tylo znaczenia co u polskiego. Naród polski pozbawiony tych dobrodziejstw, nie wspierany w dążnościach swych podniesienia narodowej literatury i oświaty przez rządy, sam musi zdobywać z trudem i poświęceniem bez granic to, co gdzieindziej jest rzeczą łatwą. Szajnocha jest nam dowodem, że bez tych wszystkich ułatwień, jakie udzielają rządy obcych narodów nauce, umiał w gorliwej pracy światło rozlać w narodzie.

Tak wszyscy zresztą pisarze nasi stwierdzić mogą, że nie a nie nie zawdzięczają państwu, publicznym instytucjom, ale wszystko a wszystko winni tylko — sobie samym. Mogą powiedzieć o sobie to samo znakomici pisarze innych narodów?... Dlatego też to sława takich ludzi jest chlubą i dumą całego narodu, jest silnym dowodem narodowej żywotności, którą nie nie złamie, póki takich mędzów wydawać będzie!....

E. B.

## Gospodarstwo i przemysł.

Sycenie miodu. Warszawska „Gazeta rolnicza“ zamieszcza następujący przepis sycenia miodu do picia, na sposób ukraiński:

Odmierza się beczkę miodu z woskiem, i oddzielnie dwie beczki wody. Wlewa się półtoręj beczki wody w miedziany pobielany kocioł, i zagotowuje się. Zagotowaną wodę przelewa się z kotła do kadzi, do niej wrzuca się miód z woskiem, i rozbija się wiosłami; jak przestygnie, wyciska się wosk rękami, przepłukuje się jeszcze raz w wodzie gorącej, dla zupełnego oddzielenia miodu od wosku, cedzi się przez sito, i wlewa do kotła.

Proces gotowania miodu zazwyczaj najtrudniejszy. Miód potrzeba gotować na bardzo lekkim ogniu i nie dopuszczać żeby zakipiał, a jak zacznie parować, to potrochu dolewać wody zimnej, z zostawionej na ten cel połowy beczki. W ciągu gotowania zbierają się szumowiny sitem. Dopóki pokazują się szumowiny, zbierać je ciągle potrzeba, co zawsze trwa godzin kilka. Gotuje się zawsze na lekkim ogniu, nie dopuszczając zagotowania. Jeśli miód tym sposobem gotowany oczyści się do tego stopnia, iż prawie już niema szumowin, wtedy trzeba go gotować na silniejszym ogniu żeby zakipiał, i w miarę jak kto sobie życzy mieć miód tłuszcieszy lub cieńszy, w miarę tego, gotowanie przedłużać. Kolor zaczyna się pokazywać ciemniejszy. — Kolor próbuje się następnym sposobem: nalewa się łyżką przez grube płótno do szklanki i widzi się kolor miodu, czy jest już ciemny; (wyjątek stanowią miody z lipy lub bodjaków, wtedy miód przez gotowanie nabiera koloru ciemnego, ale nie więcej jak piwo owsiane).

Chcąc się zaś przekonać czy miód jest już dogotowanym, wrzuca się do gotującego się miodu całe jajo ze skorupą; — im mniej zanurza się jajko, tym miód jest tłuszcieszy. Próbę tę powtarzać należy po razy kilka, dopóki najmniej pół jaja nie zanurzy się w miodzie gotującym się.

Po tej ostatniej próbie, bierze się do wskazanej wyżej proporcji miodu, woreczek płócienny napelniony kwiatem suchego niezwiędzłego chmielu, w środek tego woreczka wkłada się kamień, przywiązuje się do wiosła, wpuszcza w kadź tak, żeby woreczek zupełnie się w warze zanurzył, i gotuje się około pół godziny, poczem woreczek z chmielem wyjmuje się, i ogień gasi pod kotłem. Po wystygnięciu, przelewa się miód do beczki, tak aby ta nie była zbyt pełną. Następnie przewozi się beczkę do mieszkanka opalonego i ustawia na legarach. Po zupełnym ostygnięciu, bierze się próżna kadź, obwiązuje się ją u wierzchu grubym płótnem i miód przelewa się powoli z beczki do kadzi, nie ruszając, żeby zwolna przeciekał przez płótno, a osad pozostanie na płótnie. Osad ten może być użyty do zaprawiania octu.



Przecczony miód zlewa się w beczkę dobrze wy-  
parzoną, i opatrzoną żelaznemi obręczami. Beczka nie  
dolewa się przynajmniej na 4 cale, i pozostawia się  
przez dni 9 niezatkana, ale w ogrzanej izbie. Po dzie-  
sięciu dniach beczkę zaszpuntować i wynieść do piw-  
nicy. W butelki nie warto rozlewać, ale trzymać miód  
w beczce, i przezczekawszy z lat 10, po upływie tego  
czasu można go używać.

Ponieważ pszczelnictwo u nas znówu się wzmacnia,  
podajemy ten przepis, ażeby pszczelarze z niego ko-  
rzyścić mogli, i aby narodowy trunek polsko-słowiański  
znówu przyszedł do zwyczaju.

**Spotrzebywanie soli dla bydła.** Z produkcji soli w  
Austrii spotrzebowano dotychczas na bydło 112,000 ce-  
tnarów rocznie. Ponieważ Austria posiada 40 milionów  
sztuk bydła, przypada więc w przecięciu tylko 11 lu-  
tów rocznie na każdą sztukę; gdy tymczasem w Anglii  
słynnej ze swego gospodarstwa, konie i krowy otrzy-  
mują po pół cetnara, a nawet po całym cetnarze rocznie.  
Stosunkowo do Anglii, bydło w Austrii powinno dostać  
najmniej 17 milionów cetnarów soli, to jest trzy  
razy tyle ile wynosi ogólna produkcja soli w Austrii.  
— Teraz zmniejszy się może i ta ilość, gdy według  
ostatniej uchwały rady państwa zniesiono wyrabianie  
soli dla bydła. —

#### Chów bydła na różnych stopniach i w różnych krajach. (Ciąg dalszy.)

Z tych słów poznawszy poniekąd losy, jakich ho-  
dowla bydła w krajach rolniczych, kupieckich i żeglarskich  
doznała, pomyśli zapewne miłośnik bydła z smut-  
kiem, że chów tych nader pożytecznych zwierząt jest  
tym sposobem już we wszystkich stronach i zakątkach  
ziemi bliskim upadku. Obawa taka byłaby jednak  
przedwczesną. Są bowiem ziemie i okolice, gdzie albo  
przez stepowatość albo przez zbytnią górzystość przy-  
rody, lub przez wielką odległość od kupieckiego i ro-  
lniczego świata, lub narazie przez słabe stosunkowo  
załudnienie ogromnych obszarów ziemi, chów bydła w  
całej swojej świetności i w całym ogromie swego roz-  
woju dotąd się utrzymał. W takie strony pragnę  
zaraz poniżej zaprowadzić czytelnika, zamierzając zdjąć  
parę obrazków z tła dzisiejszego pasterskiego życia.

Pagórkowate okolice, jako przeważnie rolnicze, po-  
miniemy przy tej naszej wycieczce zupełnie, a zwróci-  
my się przedewszystkiem w stronę stepów i prawdzi-  
wych wielkich gór.

Ogromne płaszczyny stepów, na których olbrzy-  
mięj przestrzeni największe nawet z naszych państw  
małutkimi wcale wydałyby się mniś, zajmują najpierw  
nawagą naszą. Do takich zaś miejscowości zaliczymy  
stepy środkowej Azji, na których się pasterskie narody  
Mongolów, Tatarów, Kirgizów i Kałmuków w swych  
koczowniczych namiotach rozsiadły. Dalej idąc, musimy  
rzucić okiem na stepy Tybetu, Mezopotamji i Syrii, a  
następnie zboczyć do Afryki, gdzie stepy Sudanu, Ho-  
tentockie, Kaperskie, Kosańskie i Bedżuańskie tę gorącą  
ziemię zaległy. Z tego skwarne podniebie przemieśmy  
się w dalszej wędrówce do naszej części ziemi, do  
Europy, i przebiegnijmy szybkim lotem wyobraźni jęj  
stepy, które się po przed Kaukazem, krainie Naddoń-  
skich Kozaków, na ziemi Ukrainiejskiej i Podolskiej, po  
nad Czarném morzem, w Besarabji, w Moldawji na  
Włoszczyźnie, w Bólgarji, Serbji, w Węgrzech, w Bo-  
śni, we włoskich Maremnach, a narazie na nadmors-  
kiem wybrzeżu Genueskim i Gaetańskim znajdują.  
W tych bowiem wszystkich tu wyliczonych okolicach

żyją miljarady bydła, i życie pasterskie kwitnie tu w  
całym swym blasku i uroku. Wszelako aby granic ni-  
niejszego opisu zanadto nie rozszerzyć, niepodobną jest  
rzeczą wdawać się w poszczególnie opisywanie paster-  
stwa tych wszystkich ziem; poprzestanę na bliższem i  
dokładniejszem nakreśleniu pasterstwa ze stepów su-  
dańskich i węgierskich, co jak sądzę, wystarczy,  
zwłaszcza że wszystkie stepy w ogóle, jakoteż ich ży-  
cie pasterskie, z małemi odmianami, zupełnie są sobie  
podobne. — Następnie taką samą przyczyną powodo-  
wany, wspomnę także tylko pobieżnie o życiu paster-  
skim gór szkockich, norweskich, turyngskich, czeskich,  
salzburgskich, styryjskich, tyrolskich, szwajcarskich,  
hiszpańskich, kaszmirskich, indyjskich i abisyńskich, a  
jako zbiorowy obraz ich pasterskiego życia stawię li  
pasterstwo szwajcarskie. C. d. n.

#### Jura i Jánek.

*Jánek.* Juroszku, idzie nam prawie tak, jak tym  
cieszyńskim muzykantom — a tym muzykantom też tak  
jak nam.

*Jura.* Kiedy inszych niema, tochmy dobrzy —  
czy tak?

*Jánek.* Bajt — rczonują na miejską muzykę, —  
chcą coby im pięknie grała a nie nie kosztowała.

*Jura.* Wiesz, nasi sławni patryjoci zakładają swój  
patryjotyzmus na tém: brać a nie nie dać — chcieć a  
nie wesprzeć.

*Jánek.* Bezmała ani tyle zarobku jęj nie dają, coby  
miała na nuty, o innę pomocy nie pamiętają, — jak  
przyjdzie wojskową muzyka do Cieszyna, to już jęj  
onę biera, abo choć trzemiczką zawołają.

*Jura.* To teraz taką moda, nie dbać o swojego.

*Jánek.* Teraz, jak wojskowej bandy nicma, wyrze-  
kają na naszą miejską, a któż temu winicu, czy sami  
muzykanci, czy miasto?

*Jura.* Po innych miastach, to się starają o swoją  
muzykę, dając jęj zapomogę, a jakby kto chciał mieć  
cudzą, to musi złożyć takse na swoją muzykę — to  
też taką muzyka może być dobrą i można więcej od  
niej wymagać. — Sztuka potrzebuje wsparcia.

*Jánek.* Nie przyda się tam bezmała twoja rada na  
nie, — tak się mi wszystko widzi, a temu popadła  
mnie też taką mankolija, i poszelech so na szpacery  
aż do Tyry, — do dawnego przyjaciela.

*Jura.* I cóż tam dociekl nowego?

*Jánek.* Spotkałem tam jednego panoczka, co po-  
jechał posilić swojego niemieckiego młodzieńczego dn-  
cha na naszych polskich Beskidach, bo się już trochę  
starzeje.

*Jura.* I posilił się?

*Jánek.* Toć, bo napisał bardzo uczoną kronikę o  
lankuczerach.

*Jura.* To to ten?

*Jánek.* No nie z daleka.

*Jura.* Musi to być cudaczek, a nie tak bardzo u-  
czony, bo jak może w swoim opisie z lankuczerką  
mieszać konkordat i kany co!

*Jánek.* Zdą się mi bai, że też to taki kulturnik,  
co se myśli, że mu wolno kłamać, i zmyślał rzeczy na  
ludzi co wcale niewinni.

*Jura.* Bai nmarłych wspominá.

*Jánek.* Powiadá, że to bieda sama to lankuczer-  
stwo, a nie życzy im lichęj zapłaty, bo za trzy reńskie  
5 osób 4 mile wieść tam i nazád, to tam nicma tak  
straszuie moc.



*Jura.* Onby też może chciał, żeby lankuczerzy jako muzycanci z niego służyli. Ale mówi o czwornasobnym trągcieliście?

*Jánek.* Toć prawda, że dawał po 5 krejcarów na trągielt; toż nie wiem, czy kany 1 i 1/4 krejcara na trągielt jest przepisane, kiedy prawi, że dawał cztery razy więcej.

*Jura.* Kiedy tak grubo płaci, to nie dziw, że dostawał takich, co jeżdżą podług zapłaty.

*Jánek.* Przeca przyznawał, że niekierzy za pół godziny ujadą milę, to dość na konia białego kawalerskiego, a jeżeli który słabszy, to też tak, jak i między inuemi rzemieślnikami nie wszyscy jednacy — a i ten panoczek między swoimi bezmała nie jednaki.

*Jura.* Z tego widzisz, jak to lada kto o lada czym może pisać długie kroniki.

*Jánek.* Przyjdę ci we wtorek wieczór nazad, a tu się mi zdało, żech w Skoczowie a nie w Cieszynie — sławną luminacja! po niektóry dom oświecony — wołają: „eywil cje ist gekom“, i jeden mi grozi, że mi wybijie okno, jak nie oświecę; ale pomyślałem se, ja już tam mojej niebodze stariej zostanę wierny, a dla istoty popatrzyłem na okna burmistrza, a kiedy ten też nie oświecił, toch już był bezpieczny.

*Jura.* Pan burmistrz przeca nie mógł sam sobie zaświecić, kiedy też to prawo robił.

*Jánek.* Niech tam, ale ja sobie raczej poświecę, jak dobrze finanse urządzają, abo narodowości pogodzą.

*Jura.* Białe.

B.

### Przegląd polityczny.

Francuski *Journal de Debats* pisze, iż umiarkowane postępowanie rządu pruskiego w ostatnich czasach, a mianowicie podczas zgromadzenia parlamentu elowego, należy przypisać głównie naciskowi Anglii na Prusy. Angielski gabinet zażądał, aby rząd berliński powstrzymał się w swoich planach zaboreczno-narodowych. Anglia pogroziła Prusom nawet zbrojnym oporem, i te jej przedstawienia poskutkowały w Berlinie. Król pruski, jako król związku elowego pokazał umiarkowanie, jednak przemówienia jego do członków parlamentu elowego nie odsunęły obaw mocarstw zachodnich. Pokój tylko na pewien czas przedłużony, ale niema rękojmi trwałości jego. — *Liberté* utrzymuje, że trzy korpusy armii pruskiej, największe i najlepiej uorganizowane, stoją o kilka mil od granic francuskich, i sieć kolei pruskiej jest tak urządzona, by w krótkim czasie tam armję rzucić. Porozumienie między Włochami a Prusami ma być faktem niewątpliwym. — Francja, jak zapewniają, jest już zupełnie uzbrojona, a fabryki broni dostarczają jeszcze dziennie 1600 chassepotek, które słyżają jako najlepsze karabiny. Francja może każdej chwili czynnie wystąpić, lecz w gabinecie francuskim spierają się jeszcze strony, pokojowa i wojenna. —

*Austrja.* Z Rady państwa. Wydział budżetowy uchwalil przedłożyć Izbie wniosek następujący: Podatek majątkowy ma być odrzuconym; unifikacja długu państwa z uczynionemi przez Wydział zmianami ma być przyjęta. Niedobór pokryty zatem będzie nałożeniem podatku na wierzycieli państwa, a wreszcie drogą podatkową. — W Izbie poselskiej zeszłego tygodnia odbyto obrady nad wydatkami państwa bez wielkich rozpraw. Przyjmowano punkt za punktem niemal tak, jak komitet uznał za dobre. Na ostatku przyszła mowa na pokrycie procentów od długów państwa, które wynoszą 114 milionów złr. P. Ryger z Morawy uczynil wniosek,

aby ten punkt zostawiono aż do czasu, gdy wydział budżetowy przedłoży swe projekta. Minister Brestl sprzeciwiał się temu, ale Izba 71 głosami przeciw 58 przyjęła wniosek Rygera. Należałoby się tedy spodziewać, że Izba przyjmie także upodatkowanie kuponów 25%. Między stronnikami ministrów wypadek ten zrobił wielkie zmięszanie. — Wiedeńskie „Pressy“ i w ogóle centralistyczne pisma tymczasem strasznie alarują przeciw postanowieniu komisji budżetowej. Rozumie się, sławna liberalność tych dzienników zgodziłaby się raczej na to, aby powiększono podatki ludu, a nie kapitalistów.

Na posiedzeniu dnia 25. bm. rząd przedłożył Izbie kilka traktatów handlowych. Przeciwno ustawie o fideikomisach przemawiał dr. Zyblikiewicz. Ustawę o używaniu środków przeciwko zarazie bydła przyjęto w całości. Przeciwno ustawie o bezpośrednich wyborach do rady państwa, mówił znów dr. Zyblikiewicz, oświadczając, że ustawa ta jest niejasną, nie powiada kiedy może być zastosowana, i ministerstwo może jej dowolnie używać; dalej że ustawa ta niweczy autonomję i właściwości królestw i krajów koronnych, dla tego Polacy usuwają się od obrad nad tą ustawą. Podobne oświadczenie dał p. Giovanelli w imieniu Tyrolezyków. Ale niemiecka większość uchwaliła tę ustawę.

Dnia 26. przekazała Izba wydziałowi konstytucyjnemu projekt ustawy, zmieniającej §. 761 księgi cywilnej „o dziedzictwie w majątkach włościańskich.“ Potem rozprawiano o uregulowaniu taryfy kolei żelaznych. — D. 27. uchwalono ustawę o taryfach kolei żelaznych, a następnie obradowano o urządzeniu izb handlowych. — Na wniosek dra Grosza, po żwawej rozprawie z ministrami zgodzono się, żeby wnioski wydziału budżetowego dopiero w środę po świętach wzięto pod obradę. —

— Wiedeńska Gaz. z dnia 26. bm. ogłosiła długo oczekiwane ustawy konfesyjne czyli przeciwkonkordatowe. Podpisane zostały przez N.Pana na dniu 25. maja. —

— Sejm węgierski. Na konferencji klubu Deakistów d. 24. bm. oświadczył minister Gorove, że król zgadza się na formalną zmianę w traktacie handlowym prusko-austriackim. Traktat ten mówi w ogóle o Austrii, a Węgry żądali, by zamiast wyrazu „Austrija“ postawiono „państwa Jego apostolskiej Mości cesarza Austrii i króla Węgier.“ — O poprawce tej uwiadomiono już Prusy, a wiedeńskiej radzie państwa ma też być udzielone podobne oznajmienie. —

Chorwacka deputacja regnikolarna przedłożyła zeszłego tygodnia swoje żądania węgierskiej deputacji. Lecz przedłożenie to zredagowane przez Żiwkowicza nie podobalo się Węgrom, i rokowania ntknęły. Spodziewają się, że Chorwaci zmienią swoje żądania. — Przedłożenie chorwackie oznacza jako wspólne sprawy Chorwacji i Węgier następujące: obronę krajową, finanse, budżet, pieniądze, zakłady bankowe, cła, handel, telegrafy, poczty, koleje żelazne, drogi, żeglugę, przywileje, przemysł i zabezpieczenia, jako też prawa handlowe, wekslowe, górnicze i morskie, tudzież przynależność do kraju. Budżet dla Chorwacji nie należy do sejmu chorwackiego, ale będzie równogłośnic na sejmie państwowym (węgierskim) ustanowiony. Bana (naczelnika Chorwacji) mianuje król, do czego jednak potrzebny jest podpis węgierskiego ministra-prezydenta. Osobnego ministra nie będzie Chorwacja miała, i podlega bezpo-



dnio wspólnemu węgierskiemu ministerstwu. Językiem urzędowym w Chorwacji jest tylko język chorwacki, który także w sejmie państwowym (węgierskim) i w delegacji jest uprawniony. Rijeka (Fiume), Dalmacja i Pogranicze wojskowe mają być do Chorwacji przyłączone. —

— Z powodu zaburzeń w Nagy Körös skazano 23 osób. Główny przewodzca Szabo zasądzony na 5 lat ciężkiego więzienia, dwóch innych skazano na 2 lata, a resztę na 18 miesięcy więzienia. —

— W Zagrzebiu zakazano tego roku obchodzić rocznicę Jelačyca. Pomimo tego w nocy z 19 na 20 maja przystrojono posąg Jelačyca w kwiaty i chorągwie; rano zaś odbyło się ku czci jego pamięci uroczyste żałobne nabożeństwo, poczem tłumy ludu wyprawiły przed posągiem demonstrację. —

— Miejsce zmarłego hr. Crivelli, zajmie hr. Meyenburg, jako poseł austriacki w Rzymie, który właśnie w tych dniach na swoją posadę z Wiednia wyjechał.

— Syndykat giełdzystów paryskich wręczył księciu Metternichowi, austriackiemu posłowi oświadczenie, że jeśli Austria obłoży swoje papiery pożyczek podatkiem kuponowym, giełda paryska wykreśli papiery austriackie ze swoich wykazów kursowych. —

— Cesarz ma przybyć na 7. czerwca do Pragi. Piszą, że przy tej sposobności N.Pan rozmawiać chce z przewodzcami czeskiego narodu. —

— Zaliczkę 350,000 złr. w. a., otrzymaną ze skarbu państwa dla Galicji, rozdzielono pomiędzy powiaty powodzia i nieurodzajem dotknięte w sposób następujący: Powiat Dąbrowa 35,000 złr., Jasło 27,000 złr., Mielee i Tarnobrzeg po 23,000 złr., Brzozów 22,000 złr., Jarosław, Nisko i Przemyśl po 20,000 złr., Grybów 18,000 złr., Łańcut 17,000 złr., Rzeszów 15,000 złr., Gorlice i Tarnów po 11,000 złr. Nowy Sącz, Krosno i Sanok po 13,000 złr., Ropczyce i Bircza po 10,000 złr., Brzesko 8000 złr., Kolbuszowa 7000 złr., Lisko i Pilzno po 4000 złr., Sambor i Jaworów po 2000 złr., Limanowa i Wadowice po 1000 złr. —

**Prusy.** Parlament celny zakończył swe czynności d. 23. maja. W mowie tronowej król streściwszy rezultat działalności parlamentu, wyraża nadzieję, „że na przyszłej sesji nastąpi porozumienie się w interesach ekonomicznych i finansowych. Parlament celny wzmoenił zaufanie wzajemne szczepów niemieckich, zniweczył lub umniejszył niektóre uprzedzenia, a wszyscy zabiorą ze sobą przekonanie, że w niemieckim narodzie żyje braterskie uczucie wspólności. Król, przez prawomocne oświadczoną wolę uprawnionych władz prawodawczych powołany na wzniosłe stanowisko, prawo przekazane mu proklamując, jako świętą przez naród i książęta jego powierzona mu własność, którą zawiadować i wykonywać będzie z poszanowaniem traktatów i historycznych uprawnień. „Nie władza od Boga w ręku móm złożona (mówił król) lecz przekazane mi prawa teraz i na przyszłość będą przewodniczyć kierunkowi mojej polityki.“ —

Po zamknięciu parlamentu cłowego zebrali się jego członkowie na wspólną biesiadę. W mowach toastowych jednak wcale nie było myśli cłowych lub handlowych, ale głównie odzywała się polityczna myśl zjednoczenia całych Niemiec, z czego pruskie dzienniki bardzo są ucieszone. P. Bismark wychylił toast na cześć południowych braci, i z wielkim zadowoleniem mówił, że posiew jego wschodzi. Książę Hohenlohe, minister bawar-

ski, mówił także o zbliżeniu się niemieckich szczepów, ale tylko na polu pracy ducha. — Ks. Hohenlohe broni ile można samodzielności państw południowych. Prusacy zaś usiłują jak najbardziej podnieść znaczenie parlamentu cłowego, jako widocznej reprezentacji całych Niemiec, a przez to chcą Południowców przyzwyczać do świetności korony pruskiej i pomału przyciągnąć ich pod jej opiekę. —

Oprócz tego tak król, jako też następca tronu zaprosili deputowanych południowych na objady pożegnalne. Taką uprzejmością chce rząd berliński pozyskać serca południowych Niemców. Mimo to południowcy posłowie wydali odezwę do swoich wyborców, w której oświadczają: że wstąpienie do związku północnego nie posłużyłoby ani dziełu zjednoczenia Niemiec, ani wolności konstytucyjnej. W Północy cele wojskowe szkoda interesom duchowym i materialnym. Północ rachuje z pewnością na podbicie Południa. Południowe rządy i ludy powinni się porozumieć co do wspólnego działania i wspólnej obrony; to im także nada powagę w obrębie związku celnego. —

— Po rozjeździe się parlamentu cłowego, rozpoczął znowu parlament północno-niemiecki swoje prace, któremi jeszcze przez miesiąc czerwiec zajmować się będzie.

— W procesie Hanowczyków o zdradę stanu, odbytym w Berlinie, skazano 2 krawców na 15 miesięcy więzienia, 20 innych osób skazano na 12 miesięcy zamknięcia; a jedną osobę, konduktora kolei żelaznej uwolniono. —

— Książę koburg-gothajski, Ernst, chce odstąpić swe księstwo Prusom. Zapewne powodem nim to, iż samodzielność książąt północno-niemieckich coraz więcej traci swój grunt. Ponieważ książę Ernst jest spokrewniony z królową angielską, dlatego traktuje z nią w tej sprawie. —

**Polska.** Do Warszawy nadszedł rozkaz z Petersburga, żeby teatrom warszawskim odjęto zapomogi rządowe, a wydzierżawiono je osobom prywatnym. Otóż tym słowiańscy protektorowie umyślili zadać cios śmiertelny teatrowi polskiemu. — Czesi, którym jednocześnie Moskale przy założeniu teatru narodowego czeskiego w Pradze taki współudział pokazywali, powinni przecie zastanowić się nad tem. Lecz niestety dzienniki czeskie są jakby na żołdzie moskiewskim, i nie ogłaszają prawdy czeskiemu narodowi. — Dalej Moskale zabrali ostatni majątek Warszawy, 400,000 rubli przeznaczonych na polepszenie kanałów. Myślą sobie Moskale: niech morowe powietrze wydusi Łachów. —

**Francja.** W senacie francuskim toczyły się obrady o wolności nauczania z wielką drażliwością, strona wolności wreszcie zwyciężyła. —

— Książę Napoleon wyjedzie d. 1. czerwca z Paryża, zwiedzi w Baden-Baden królową pruską, potem przez Stuttgart i Mnichów uda się do Wiednia, a stąd przez Peszt i Belgrad do Carogrodu. —

— Agenci francuscy zakupują w Szlezewiku nad Eidorą już teraz na pniu owsy, płacąc z góry po 3 tal. za beczkę. W Węgrzech zamówił rząd francuski znaczną liczbę koni. —

— 757 hanowerskich wychodźców podało pruskiemu posłowi w Paryżu hr. Goltzowi oświadczenie, że amnestji pruskiej nie przyjmą. —

**Włochy.** Włoskie dzienniki stanowczo oświadczają, że przychylnie przyjęcie, jakiego doznał pruski następca tronu we Włoszech, nie może być uważanem za wyraz nieprzyjaznego dla Francji usposobienia. —



— Amerykańscy biskupi zapytali papieża, czy pozwoli im zorganizować w nowym świecie legję, liczącą 1000 ludzi. Pius IX. przyjął ten dar chętnie z zastrzeżeniem, aby legję tę utrzymywali rzeczeni biskupi własnym kosztem. —

**Tureja.** Sułtan przyjmując gminy chrześcijańskie, rzekł do nich: Chcę aby w mojem państwie każdy bez względu na wiarę mógł być wezyrem. —

**Ameryka.** Prezydent Stanów Zjednoczonych Amerykańskich, p. Johnson, któremu wytoczono proces za nadużycie władzy, uznany został niewinnym. Postępowanie sądowe odbyło się z całą formalnością, w końcu gdy przyszło do zawyrokowania winy, 35 głosów było za uznaniem winy, a 19 przeciw. Ponieważ do uznania winnym oskarżonego wymaga prawo dwóch trzecich części głosów, więc brakowało tylko jeden głos. Zdziwiał ten wypadek powszechnie, gdyż przedtem senat zgodnie uznał, że Johnson naruszył prawa istniejące, i różnie teraz tłumaczą wynik tego głosowania. — Od głównego więc zarzutu prezydent uwolniony; oskarżenie zawiera jeszcze niektóre drobniejsze punkta, nad którymi później odbędzie się głosowanie, lecz te są mniejszej wagi. —

#### Rozmaitości.

— *Cesarz Teodor abisyński*, zabity przez Anglików przy szturmie Magdali, był z ubogiego pochodzenia. Urodził się około r. 1820. Jego matka po stracie męża, uboga kobiecina, utrzymywała się z sprzedaży ziela kusso, którego używają Abisyńczycy przeciw miejscowej chorobie tasiemca (Abisyńczycy jedzą mięso surowe.) To niskie jego pochodzenie, które mu często wyrzucano, było przyczyną licznych a nawet krwawych scen. Jego ojciec zresztą miał pochodzić z bardzo znakomitej familji, połączonej nawet z krwią królewską; w Abisynji bowiem, równie jak w Irlandji, wszyscy są mniej więcej spokrewnieni z jakimś rodem królewskim. — Za młodu zwał się Teodor Kassa. Matka oddała go do klasztoru, aby został księdzem i modlił się później za jęj duszę. Mury klasztorne działały na bystry umysł młodego chłopca potężnie. Tu poznał się z pierwotnymi podaniami i tradycjami rodzinnego kraju, zaczytał się w prorocत्वach, których napotykał pełno w każdej książce, jaką dostał od mnichów. Wkrótce nadeszły ciężkie czasy na klasztor, który wśród zatargów domowych został napadnięty, zburzony ze szczerem, zakonnicy w pień wycięci, — Kassa uszedł cało. W ucieczce słysząc jęki konających braciśzków, przypatrując się zdala pożodze w gruzy walącego się klasztoru, zawrzał pomstą, zgromadził około siebie drobną liczbę odważnych awanturników, z którymi rozpoczął nową w swoim życiu epokę, partyzaneką. Głównie napadł na prowincję Dembea, którą rządziła księżna Menenc. Zgromadziwszy około siebie znaczniejsze siły, rozpoczął otwartą wojnę, pokonał księżnę Menencę i zaślubił jęj piękną i młodą wnuczkę Tsubedczę. Żądza sławy nie dozwoliła mu przecież zasnąć spokojnie, szukał wojny z Egiptem, w której został ranny, a nawet pokonany. Wojsko jego rozprószyło się, a sam musiał uciekać. Teściowa opuściła go w nieszczęście i wysłała wojsko za nim, aby zniszczyć zupełnie syna przekupki. Ale Kassa stawiał mężny opór, zbił nieprzyjacielskie wojsko, i zasiadł z swymi wojownikami na pobojuwisku do bankietu, przy którym musieli brać udział najznakomitsi brańcy. Puhary krążyły żywo w około stołu, spełniano zdrowie po zdrowiu, brańcy musieli także spełniać kie-

liczy, które im wszakże nie winem, ale napojem purgującym napelniono. — W krótkim czasie wzrosła niezmiernie potęga Kassy. Podbił kraj po kraju, a zwycięstwo pod Dereskie (1855 r.) zapewniło mu posiadłość kraju Tigra. Nazajutrz po tém zwycięstwie udał się Kassa w tryumfalnym pochodzie do kościoła, i kazał się uroczyście przez arcykapłana Abuug koronować, przybrawszy sobie imię Teodora II. Rozmaite rewolucje, wstrząsające jego krajem, uśmierzył żelazną ręką. — Wszędzie rozwijał nadzwyczajny talent organizatorski, wymierzał sprawiedliwość bardzo oględnie i rozsądnie, jeśli sprawy nie były czasem w politykę uwikłane, wznosił gmachy publiczne i zakłady, zaprowadzał komunikacje, by wznieść kraj do dobrobytu i świetności. Stworzył sobie sam osobne wojsko, które stosunkowo było doskonale wyćwiczone i uzbrojone. Przy tém organizatorskiem działaniu pomagał mu niejaki Bell, pochodzeniem Irlandczyk. Król Teodor schwycił go nad Nilem, gdzie polował, i uprowadził z sobą do Abisynji. Bell przywiązał się bardzo do swego pana i stał się jego powiernikiem, jak pies wierny sypiał przed jego drzwiami. Teodor umiał się wywdzięczyć za czule przywiązanie i obsypał Irlandczyka największymi dobrodziejstwami; pozwolił mu nawet nosić podczas walki ubiór królewski, aby zwodzić nieprzyjaciela, który to wielki zaszczyt przysługiwał wedle obyczaju krajowego tylko czterem oficerom. Około 1860 r. wszedł Teodor w stosunki z Anglikami, które w początkach polegały na wzajemnej przyjaźni. Przyjaźń tę zakłócił drobny zatarg o formy ceremonialne, skutkiem czego nastąpił zupełny rozdział. Teodorowi zdawało się, że nie dość był przez cudzoziemców szanowany, i wzięł każdego, kto tylko z Anglii pochodził. Napróżno wstawiała się Anglja za swymi poddanymi. Gdy wszystkie starania na drodze wzajemnego porozumienia się były daremne, rozpoczęli Anglicy wojnę, która w tych dniach właśnie tak szczęśliwie zakończyła się dla Anglii. —

— *Pani doktorowa.* W Zurychu w Szwajcarii uczęszczała na knrs medycyny pewna Rosjanka, która następnie złożwszy egzamin, otrzymała dyplom doktorski i powróciła do Petersburga. Podejrzenia, jakoby zostawała w korespondencji z Polakami w Szwajcarii, były dostatecznym powodem, aby ją wydalili z kraju. Rosjanka dla dalszego doskonalenia się w nauce medycznej pojechała do Wiednia i stała się nie małym przedmiotem zadziwienia, gdy wszedłszy do kliniki profesora Opolzera przedstawiała się jako doktor. Zapisala się jako zwyczajny słuchacz aknszerji. —

— *Dr. Mühlfeld*, adwokat wiedeński i poseł do rady państwa, umarł d. 24. maja w 58 roku wieku. —

— *Kat się powiesił.* W Peszcie w szpitalu powiesił się 70letni kat, Matensz Strasser, który w r. 1849 był bohaterem podczas smutnych dni w Aradzie; gdy się tam na powstańcach węgierskich spełniały wyroki śmierci. —

— *Procesy drukowe* za obecnego ministerstwa są bardzo częste. Redaktor wiedeńskiego humorystycznego pisma „Figaro“ p. Sitter w Wiedniu skazany został na karę 100 złr. i utratę z kaucji 60 złr., a redaktor „Volksfreunda“ na tydzień aresztu. — Redaktor chorwackiego dziennika „Nowy Pozor“ p. Fr. Ptaczowski skazany na miesiąc aresztu i 300 złr. utraty z kaucji. — Prazkiej „Politik“ wytoczono świeżo dwa procesy. — Wyższy sąd krajowy w Wiedniu zmieniwszy wyrok uniewinniający sądu niższego, skazał redaktora „Zukunftu“ p. Leskowca na 3 miesiące więzienia i utratę 300 złr. z kaucji. P. Hipolit Stupnicki był redaktor „Dziennika Lwowskiego“ skazany na 4 tygodnie aresztu i utratę 100 złr. z kaucji. —



— *Pożary* w tej porze zrzyły wielkie klęski. W Galicji zdarzyło się kilka znacznych przypadków. W Śniatynie dnia 20 maja zgorzało 100 domów, między temi urząd powiatowy. W Chorostkowie d. 17. bm. spłonęło także 108 domów, a w Białymkamieniu d. 13. bm. 76 gospodarstw. — Także z Morawy donoszą o kilku nieszczęściach. — Na pruskiem Śląsku w Bytomiu d. 12. bm. spaliło się 20 domów, a oprócz tego były pożary w Tarnowskich Górach, w Tworkowie, Głubczycach, Piliżu. — W Szczecinie d. 15. bm. wybuchł pożar w wielkich składach spirytusu, który zniszczył i sąsiednie budynki. Spirytus płynął ulicami aż do rzeki Odry, po której pływając na szerokiej przestrzeni pokrył ją płomieniami. Około 70 osób przy tem straciło życie lub zdrowie. —

— We Lwowie odbyło się d. 25. maja pierwsze zgromadzenie Towarzystwa narodo-demokratycznego. Do wydziału obrani zostali pp. dr. Smolka, H. Szmitt, dr. Czernyński, K. Widman, T. Romanowicz, W. Żaak, dr. Wołek, dr. Popiel, K. Groman, Berger. — Kilkunastu członków zaprotestowało, że redaktor „Dziennika Lwowskiego“ p. Jasieński imieniem członków Towarzystwa demokratycznego, i to przed urządzeniem się tegoż, wysłał telegram Czechom do Pragi na obchód założenia teatru. —

— *Drógi* są jednym z pierwszych warunków podniesienia kraju. Niedawno dr. Zyplikiewicz wytknął dla tego w radzie państwa, jak Galicja przez rząd była pod tym względem zaniedbana. Tak na utrzymanie dróg w dolnych Rakusach, mających tylko 306 mil kwadr., wydaje skarb państwa rocznie 723,000 zł.; w Czechach na 902 mil kwadr. wydają skarb 989,000 zł.; w Galicji zaś obejmującej 1425 mil kwadr. wydaje rząd tylko 844,000 zł. rocznie. Otóż Galicja jest blisko pięć razy większa niż dolne Rakusy, a dostaje na drogi nie wiele więcej. Kiedy tak rząd o niemieckie kraje więcej pamięta, to suadno Niemcy chwalić się mogą, że u nich lepiej. —

— *Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego* ogłasza konkurs, celem obsadzenia opróżnionej posady dyrektora zakładu naukowo-gospodarskiego w Dublinach. Obowiązkiem dyrektora będzie: 1. zarządzać pod zwierzchniczym nadzorem komitetu szkołą rolniczą w Dublinach; 2. wykladać jeden z przedmiotów fachowych. Do posady tej przywiązane są następujące korzyści: a) roczna płaca w kwocie 2000 złr. w. a., b) wolne pomieszkanie; c) 12 sagów drzewa rocznie. Chęć się ubiegać o tę posadę ma najdalej do końca czerwca 1868 r. nadesłać francie do komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego we Lwowie swoje podanie dostatecznie udowodnione.

### Z Cieszyna.

— Wo wtorek wieczór, na wiadomość o sankcjonowaniu ustaw konfesyjnych, tj. małżeńskich, szkolnej i międzywyznaniowej, urządzono w mieście naszym iluminację, jednakże dość mizerną. W rynku oświetlono kilka domów i w głównych ulicach także częściowo tylko pozapalano świece w oknach. Tyło nawet było poniekąd wymuszonym, bo straszono wybijaniem okien, i taki przypadek rzeczywiście się zdarzył. —

— Z taką ciekawością oczekiwany „Nowy Czas“, w którym zniemczona partja chciała Ślązakom swoją ewangeliją głosić, dotąd się nie pojawił, mimo że dzień 1 maja, na który tak głośno zapowiadano tryumfalne przyjęcie jego, już dawno minął. Narodzenie tego nowego apostoła jak widać, jest bardzo trudne, bo mu nie mogą znaleźć za przewodcę redaktora. —

— W Rudzicy w dworze arcyksiążęcy zgorzały zeszłego tygodnia stodoły, a obok nich dwa inne gospodarstwa. —

— *Z Ligotki.* W tym tygodniu odbyły się w tutejszych ow. szkołach ludowych zboru tego, roczno popisy czyli egzaminy, przy której sposobności się przekonać było można, że nie-

tylko dziatki szkolne, oprócz religji, czytania, rachowania, pisanja, także w innych przedmiotach, jakoto w języku ojczystym, geografji, historii naturalnej itd. w roku ubiegłym znakomite postępy uczyniły, lecz osobiście też rodzice, i w ogóło lud tutejszy podgórski coraz bardziej sobie szkołę wazą, i w pomocne środki naukowe zaopatrzają. Tak np. w Ligotce rozdzielono dziatwie szkolnej kilka książek pożytecznych, a do klasy uchwalono oprócz już znajdujących się przedmiotów, naukę ułatwiających, dotychczas przez nauczyciela sprowadzonych, jeszcze inne sprawić i zakupić, do czego osobiście członkowie przełożenstwa gminy się gorliwie dokładają, starając się oraz o wzrost biblioteki zborowej, z której młodzi i starsi korzystają. — W Gnojniku równym sposobem zasługują się szkole pan Jan Buzek, dozorca szkolny p. J. Wojnar i inni, którzy po uporządkowaniu zewnętrznych spraw szkoły złączyli się, by niektóre przedmioty do poglądu służące dla izby szkolnej zakupić. W Śmilowicach przyczynili się osobiście chęciami i gorliwością dla dobra szkoły: przełożony gminy p. Paweł Kotas, p. Jan Śmilowski, p. Paweł Walach z Rakowca i p. Andrzej Kotula z Trzyciecia sprawiwszy globus, mapy itd. W Rzęce zostaje jeszcze do życzenia, aby przy zawszo przykładnej staranności osobiście niektórych członków, między którymi p. Jerzy Walach się darem 100 złr. na dzwonek szkolny odznaczył, też jeszcze potrzebne do poglądu obrazy zakupić nie omieszkali. W Gutach krzątają się około wybudowania szkoły nowiej, gdyż obecna drowniana niedogadzała. Można się spodziewać, iż gdy gmina z różnych stron zapomogę pieniężną otrzymała, nicomieszka też należycie izbę szkolną uposażyć, gdyż im na środkach nie schodzi. — Dzięki przeto wszystkim, którzy się przyczyniają dla dobra szkoły, a dziatwa szkolna niech wyrasta na pocziwych i mądrych obywateli kraju i ojczyzny naszej. — C.

Ceny na targu w Cieszynie d. 23 maja: pszenica (83 ft.) 6 zł. 66 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 14 kr., jęczmień (70 ft.) 2 zł. 80 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 95 kr., ziemniaki 1 zł. 20 kr., masło 48 kr.

## KONKURS.

Przy galicyjskiem Towarzystwie Muzycznem rozpisuje się konkurs na następujące posady:

1. Nauczyciela gry na skrzypcach dla klasy wyższej, z obowiązkiem brania udziału w próbach i produkcjach Towarzystwa, czy to orkiestrowych, czy pokojowych (Musique de Chambre), kościelnych, czy też jako solista. Wynagrodzenie roczne 500 złr. Dwumiesięczne wakacje.

2. Nauczyciela gry na skrzypcach dla niższej klasy, również z obowiązkiem brania udziału we wszystkich produkcjach i próbach Towarzystwa (jak wyżej) za rocznem wynagrodzeniem 250 złr. Dwumiesięczne wakacje. — W razie, gdyby który z kompetentów, za porozumieniem się, z dyrekcją obie te posady równocześnie objął, wówczas przypadnie mu roczne wynagrodzenie w kwocie 600 złr.

3. Nauczyciela dla początkowej nauki gry na fortepianie z rocznem wynagrodzeniem 400 złr. Dwumiesięczne wakacje.

Bliższa wiadomość w kancelarji Towarzystwa (Lwów, Rynek, kamienica Lewakowskich Nr. 179), do której kompetenci zechcą podania swe, świadectwa uzdolnienia, równo jak dowody dłuższej działalności w tym zawodzie, wnieść najdalej do dnia 15. czerwca br.

Lwów dnia 13. maja 1868.

Z poleceniem dyrekcji

A. Urbanowski, administrator.

**Jana Burkota HANDEL WINNY pod „Złotym lwem“**  
w rynku Nr. 117 w Cieszynie

poleca Szanownej Publiczności swoje na składzie będące wina i oznajmia rodzaje jako też ceny tych win:

Mianowicie są do dostania białe rakuskie i węgierskie górno i dolnokrajowe, bez beczki wiadro po 10, 12, 14, 16, 18, 20, 24 do 28 złr. — wina czerwone od 14 do 24 złr., i wina trześciwe od 12 do 50 złr.

Oprócz tego są węgierskie i rakuskie wina w butelkach po bardzo niskich cenach do dostania.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. następ-  
ła za każdorazowe umie-  
szczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie  
dnia 6. czerwca.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Sąsiedzi na granicy.

Obrazek ludowy śląski. Przez Karola Miarke.

(Ciąg dalszy.)

Akt II. — Scena 1.

(U Ścigonia na przedsicniu).

*Teresa.* (smutno i zapłakana). Oj smutneć też to sieroty życie! — Nie mam nikogo na świecie, aby jemu powierzyć troski i frasunki moje. Matka droga w w grobie — wujaszek chociaż mnie kocha, jednak mnie nie rozumie, i nigdy nie zrozumie serca mego, tak ciężko zakłopotanego! — Oj Janie! — I dla czegoż zawiodłeś nadzieję moją? — Byłam tak szczęśliwą, gdy mi przysięgałeś tu pod tą jabłonią, że mnie nigdy nie opuścisz, że mnie jedynie aż do śmierci kochać będziesz! — A teraz? — Że wujaszek żąda ofiary od ciebie, aby cię doświadczyć, to mnie już porzucaś? — Ciężkość mi było na sercu, gdy wujaszek stanowczo wypowiedział, że jeszcze niejaki czas masz na mnie czekać, ale pocieszałam się nadzieją, że roczek prędko przeminie i że mój Jaś dla przyniesionej ofiary tém droższym mi będzie. (*Macura nadchodzi i posłucha, Teresa go nie spostrzega*). Lecz ledwie przeminęło parę tygodni i wszystko moje szczęście poszło do grobu! — Oj gdybym i ja już leżała na ementarzu obok matki drogiej! — (*Rozmyśla*). Jan mnie nie kochał! — Jan nie wie, co to miłość dziewożyny kochającej, bo by sercu mojemu nie był tak ciężkiej zadal rany. (*Ociera łzy*).

*Macura.* (przystępuje do niej). Tereso! wątpisz o moim Janie? —

*Teresa.* A czy mi nie dał przyczyny, niewierny! porzucając mnie?

*Macura.* Nie nblizaj mi Janowi! Znam go od malutkości, jak siebie samego. Pasaliśmy spolem bydło na granicy, później gdy był w terminie, widywaliśmy się codziennie. I służba wojskowa nas nie rozłączyła, bośmy sobie często pisywali. Znam serce jego, ręczę za wierność jego.

*Teresa.* Ale cóż mi to pomoże? Cóż to za wierność, cóż to za miłość, kiedy mn za ciężko, jeden roczek na mnie czekać, i już o inną się stara? Wszak mnie o tém Madlena najdokumentniej przekonała.

*Macura.* Co to za niegodziwe babsko! Oto słuchaj. Właśnie powracam od matki Janowej, która mi opowiadała, jak Ćmala i Trzepaczka najniegodziwiej Jana

oklamali. Zmyślili przed nim, że ty Janie, chciałaś, i że chcesz iść za mąż!

*Teresa.* (Najprzód oburzona, potem radośnie). Ja? A kogóż mam brać?

*Macura.* (śmieje się). Niezgadlabyś! — Mnie! —

*Teresa.* Wiesz, zasłużył Jan, żebym się gniewała na niego. Po cóż uwierzył tym baśniom? —

*Macura.* Nie lepszaś od Jana! Po cóż uwierzyłaś ty tym baśniom? —

*Teresa.* I powiedziałaś Janowi, że to kłamstwa — oszczerstwa? —

*Macura.* Jana nie było doma, poszedł do wójta, a potem pewnie tu przyjdzie, bo powiedział matce, iż się chce przekonać o twój niewierności. Więc nie powiedziałem nie matce Janowej, ani a, ani b.

*Teresa.* Uboga Jadwiga będzie się martwić. I dla czegoż jej nie oświadczyłeś, że wszystko kłamstwa?

*Macura.* Dla ukarania jej lekkowierności.

*Teresa.* A jak Jan do nas nie przyjdzie?

*Macura.* To ja pójdę do niego, ale najprzód chcę pomówić z tobą, usiądźmy. (Siadają obok siebie na ławę). Tereso! wiesz że Jana kocham jak brata, i nie mogę się dłużej przypatrywać, jak nad siły pracuje we dnie i w nocy. Dziś otrzymałem rozkaz, abym się odstawił do wojska.

*Teresa.* Mój Boże! Ubogi Jurku!

*Macura.* Nie przerywaj mi Tereso. Pójdę do wojska, lecz nim odejdę, pragnę Jana i ciebie uszczęśliwić. Oto pomówię z wujaszkiem, potem z Janem, a ile potrzeba do 100 talarów, dołożę z własnej przemogi. Nadto złożę mój oszczędzony i po rodzicach odziedziczony grosz w ręce wujaszka, aby mi go przechował. U burmistrza złożę mój testament. A jeżeli już z wojny nie powrócę, to wszystko przeznaczam dla ciebie i dla Jana.

*Teresa.* Drogi Jurku, przekonana byłam zawsze, że posiadasz dobre serce, lecz tak wielka ofiara, taka szlachetność..... (Jan przychodzi podczas ostatnich słów, lecz zatrzymuje się na boku).

*Macura.* (przerywa mowę dalszą Teresy). Kochana Tereso, dziękuję Bogu, że cię moim uszczęśliwić mogę majątkiem.

*Jan.* (na stronie). Toż przecię okropną prawdą, co mi Ćmala powiedział.

*Teresa.* Wdzięczność moja dla ciebie będzie dozgonną.



*Macura.* Nie dziękuj! — Co czynię, uznaję za powinność moją, musiałabyś za długo czekać, ażby Jan uzbiował 100 talarów. Więc pójdźmy do wujaszka, aby go uprosić o pozwolenie do prędkiego wesela. (Gdy Teresa chce odejść, zatrzymuje ją). Poczekaj jeszcze! Tereso! — Jeżeli polegnę na wojnie, wspomnisz też o mnie, pomodlisz się też za mnie? —

*Teresa.* (do lez rozczulona). Nie mów mi o śmierci twojej. Bóg cię zachowa, bo serce moje będzie codziennie za ciebie się modlić. Tyś mi nowe przywrócił życie, upewniłeś los szczęścia mojego, a ja bym o tobie zapomnieć miała?

*Jan.* (na stronie). O zmijo! —

*Macura.* (głaszcząc ją po twarzy). Zuam serce twoje! — Pójdźmy do wujaszka! —

*Teresa.* Co też Jan powie, jak się o tym dowie? (Odchodzi).

*Jan.* (wychodzi z kryjówki). Mój Boże! Sen to, albo rzeczywistość? — Mara ludzka, lub prawda okropna? — Boże! ratuj mój rozum od pomięszania! (Chwyta się za głowę). Tereso! — istota, której wierzyłem jak aniołowi, i ty mnie opnszczasz? — Zdradzasz serce moje? — A któż mi ciebie ukradł? — Jerzy, mój najlepszy przyjaciel? — Boże, ty to dopuszczasz? — Nie zsyłasz pioruny twoje na ukaranie najobłudniejszych zdrajców serca mojego? — (W gniewie coraz zapalczywszym). Lecz nie bezkarnie wam to ujdzie! — Precz uczucie miłości! — Zemsta! — Zemsto wzmocnij siły moje, abym ukarał zdrajców! — Stań im na oczy — (podnosi siekierkę z ziemi) — niech zgina u nóg moich! (W rozpacz). Jerzy! — Tereso! — (w rozmyślanu cichym głosem) Tereso! — (Opuszcza ręce bezwładnie, siekierka upada na ziemię. Jan więc opada niż siada na pień drwa. Zakrywa dłońmi oczy, potem mówi z płaczem): Tereso! — Kochałem cię nadewszystko — kocham cię jeszcze — kochać cię będę do śmierci. (Wstaje). Żyj szczęśliwie! Walet moje szczęście! — Walet cały świecie, nie mnie już z tobą nie wiąże. (Dobrywa papier). Oto otrzymałem przed chwilą pozwą do chorągwi, przyszedłem się pożegnać! Ciężkie były moje do téj chatki kroki! — Lecz szczęście, że mnie wolają do wojny, śmiało rzucę się do ognia, do największego niebezpieczeństwa, aby jak najrychlej kula nieprzyjaciela — ngodziła w serce zbolale nciszyła cierpienia serca zdradzonego. (Odchodzi).

C. d. n.

#### Głos uczącej się młodzieży do naszych rodaków.

Z Wiednia, w maju 1868.

Z prawdziwą radością czytaliśmy w „Gw. Ciesz.“ „Głos do naszych synów“ podpisany przez „kilku śląskich Polaków.“ Nowa otucha i ufność w przyszłość w nas wstąpiła, bo oto ci, którym życie, wychowanie i znajomość drogiego ojczystego języka zawdzięczamy,

jawnie występują z poparciem zasad, których wyznawanie zawsze za najświętszy obowiązek sobie poczytujemy. Bo wszakże to wy, ojcowie nasi, wszczepialiście miłość ojczyzny w młodociane jeszcze serca dziecięce, wyście je poili urokiem rodzinnej polskiej mowy. Toż wyrodnymi bylibyśmy synami, gdybyśmy kiedykolwiek wyrzec się mieli naszego pochodzenia i ojczystego języka. — Dlatego przedewszystkiem wszelkich starań dokładamy, by się w mowie ojczystej wykształcić i wydoskonalic. Jako członkowie „naukowo-literackiego Towarzystwa młodzieży polskiej „Ognisko“ korzystamy z jego księgozbioru i polskich czasopism, a przez wzajemne obcowanie, częste rozmowy i pisanie staramy się nabyć wprawy i płynnej wymowy. Celem tych naszych usiłowań jest dobro i prawdziwa, narodowa oświata ludu, którego synami jesteśmy. Z upragnieniem oczekujemy chwili, w której wszelkie nasze zdolności i najszersze chęci, nabyte wykształcenie, wiadomości i pracę niłą całego życia złożyć będziemy w stauię na ołtarzu sprawy ojczystej, poświęcić materialnemu i duchowemu dobru i pomyślności ludu polskiego na Śląsku, któremu dotąd przeciwnicy przeczą wszelkich praw do własnego narodowego rozwoju. Ta myśl jest dla nas — gwiazdą przewodnią! I nie straszą nas przytęm krzyki przeciwników i nie bolą ich urągania wtórujące naszej pracy. Boli nas tylko, że wiele braci naszej widzimy w szeregach tych, którzy skrycie i otwarcie jako najzaciętsi wrogowie nasi występują, którym zgrozą jest wszystko co nasze i swojskie, którzy wszystko co polskie, jadem nienawiści i ślepej zaciekłości obrzucają, dla których wszystko, co wylamuje się z pod ich wszechwładnej woli, co się nie kształci podług ich jedynej zbawiającego wzoru, jest dowodem ciemnoty i barbarzyństwa. Smutny ten objaw zawdzięczamy wszechniemczącemu wpływom szkół naszych na Śląsku, począwszy od szkółek wiejskich, aż do gimnazjów. Przypominamy sobie w tym względzie następujące zdarzenie, za którego prawdziwość ręczymy.

Było to w lecie. W pewnej wiosce blisko Cieszna odbywał się popis w szkółce wiejskiej. Starsze dzieci z drugiego oddziału, pytano z języka niemieckiego, przyczem nauczyciel zadawał dzieciom słowa polskie do tłumaczenia na niemieckie. Z całym spokojem duszy odpowiadały dzieci: „sonnenfinsternis“ i „mondesfinsternis.“ Nie wiemy, o ile wymowa budująca była dla szan. pp. egzaminatorów, ale wielebny nadzorca szkoły, widocznie był niezadowolonym i napominał nauczyciela, by już z dziećmi pierwszego oddziału, które zaledwie 6 lat liczyć mogły, rozpoczął naukę języka niemieckiego, uzasadniając swoje żądanie tem, że wioska jest blisko miasta, niejako przedmieściem, a zatem wszyscy dobrze po niemiecku umieć powinni!

Mniemamy, że mały ten obrazek zdjęty z rzeczywistości żadnego nie potrzebuje objaśnienia i najlepiej charakteryzuje z gruntu przewrotne stosunki nasze,



które ze szkodą postępu i prawdziwej oświaty, przeciwnicy nasi wywołali i dotąd utrzymują. Tak więc dzieci polskich rodziców, już od dzieciństwa w szkółce dręczone snębą niemiecką, marują czas drogi, przeznaczony na nabywanie prawdziwie pożytecznych dla życia nauk i wiadomości, rozwijających rozum i kształcących serce. Zaprawdę, w tych latach nieodżałowana szkoda każdej chwili, — a ileż to dzieci kończy w szkółce wiejskiej swoje wykształcenie i nauki na całe życie!... I cóż takiemu dziecku przyjdzie z tych kilku zdań i słów niemieckich, których się na pamięć ucząc tyle najpiękniejszego czasu strwoniło?.... Czyż ono może umie po niemiecku?... Nie lepiejżeby było zamiast tego, dać dziecku większy zapas pożytecznych i potrzebnych w życiu wiadomości z nauk przyrodniczych, geografji i dziejów ojczystych?...

Ale idźmy dalej! — Smutniej jeszcze w szkołach głównych wygląda. Tu już wszystkie przedmioty w języku niemieckim są wykładane, a wykład osobny języka polskiego tak mało jest uwzględniony i źle zastąpiony, że dzieci nawet o własnej ojczystej mowie pocziwego wyobrażenia dostać nie mogą. Nie władając obcym językiem, dziecko dwa razy tyle czasu traci na nauce się mechanicznie tego, co by w swą mowę łatwo pojęło, zrozumiało i bez trudności zachowało w pamięci. Ale nie dosyć na tym! — Zajrzyjmy jeszcze do gimnazjów, w których się młodzież nasza w wyższe nauki sposobi. Tu już nietylko wszystkie przedmioty po niemiecku wykładają, ale nauka języka polskiego najpośledniejsze zajmuje miejsce i najmniejsze przybrała rozmiary, a na katolickim gimnazjum w Cieszynie nawet czeskim profesorom jest powierzona, którzy lubo nie władają językiem polskim, jednak konieczności z góry uledeć musieli. Bynajmniej też szanownym tym panom zarzutu z tego robić nie chcemy. Ale czyż można dalej posunąć najgrawanie się z tego, co dla nas jest najdroższem? — Tutaj syn wicniaka, kość z kości pochodzenia polskiego uczy się wstydić i pogardzić ojczystą mową, bo wszelkie usiłowania na to są skierowane, by wszystko co polskie, choćby najpiękniejsze i najwznioślejsze usunąć z widoku ucznia, by mu odjąć miłość rzeczy ojczystych, by mu je, choćby tylko wymownym milczeniem, przedstawić jako rzeczy puste, jałowe, bez treści, nie zasługujące nawet na zwrócenie uwagi. Natomiast każde słowo, każde zdanie, obliczone na wyrobienie w nim przekonania, że wykształcenie a niemieckość to jedno! — Dlatego to taki uczeń gimnazjalny, zaczyna z czasem lekceważyć sobie nawet sędziwych swych rodziców, którzy nań pracowali, by mu dać wykształcenie, bo oczywiście, oni nie dorosli do wysokości, na jakiej syn teraz stoi, oni nie umieją nawet — po niemiecku i zawsze jeszcze prostym chłopskim mówią językiem! — Mimo to taki uczeń łamiąc się ciągle z językiem obcym, który mu jeszcze nie jest całkiem zrozumiałym, (a ojczysty już prawie

zapomniał lub nigdy się w nim nie wydoskonalił), nad łatwymi rzeczami suszy sobie głowę, jak nad hieroglifami egipskimi, traci przez to czas, zatrzymuje się przy formie, nie mając czasu poznać ducha, małe przez to robi postępy, zniechęca się, niedołęźnieje, tępieje, staje się powoli zupełnie ociężałym — i oto są skutki panującego u nas dotąd w pełnej sile systemu niemieczenia, a raczej — jak doświadczenie uczy — zniedołężniania i oglupiania. Trzykroć szczęśliwszy, kto w skutek sprzyjających okoliczności własną pracą i pilnością ochroni się od tej śmierci duchowej!... Ale iluż to ginie w ten sposób, stając się zakałą dla swoich a celem pośmiewiska dla tych, którzy ich do upadku przywidli. Bardzo często się zdarza, że opuściwszy gimnazjum ani czytać ani pisać po polsku nie umieją.

I tóż to jest wolność i sprawiedliwość, którą nam przeciwnicy nasi głoszą, ustawicznie się nżalając, żeśmy jej pojąć nie zdolni?! A popatrzcie tylko do corocznych urzędowych wykazów (programów) gimnazjalnych, przekonacie się, że *bardzo wielka większość uczniów jest pochodzenia polskiego*, przeważnie synowie włościan naszych. Ba, przecież przeciwnicy nasi sami przyznają, bo przyznać muszą, że *na przeszło 180,000 ludności księstwa Cieszyńskiego, jest tylko mała cząstka i to przeważnie napływowych Niemców, reszta zaś ludności jest pochodzenia polskiego*. Ta ludność polska tak samo płaci na sprawy publiczne, jak maleńka garstka naszych kulturników i tak samo ponosi wszelkie ciężary państwowe, jakie na kraj przypadają; a gdzież ma odpowiednie za to korzyści?... Cała jej ciężka praca w pocie czoła przechodzi na wyłączną korzyść najzaciętszych jej wrogów, a ludność polska w własnym swym kraju nie ma nawet sposobności uczenia i doskonalenia się w ojczystym języku! A przecież artykuł 19-ty ustawy zasadniczej uchwalonej przez radę państwa i nświęconej potwierdzeniem Najj. Cesarza wyraźnie powiada:

*„Wszystkie plemiona państwa są równouprawnione i każde plemię ma nienaruszalne prawo zachowywania i pielęgnowania swej narodowości i języka.*

*Równouprawnienie wszystkich języków krajowych w szkole, urzędzie i życiu publicznym przez państwo uznaniem zostaje.*

*W krajach zamieszkałych przez kilka plemion, naukowe zakłady publiczne mają być tak urządzone, aby bez użycia przymusu w nauczaniu się drugiego języka krajowego, każde plemię mogło mieć podane sobie wymagalne środki ku wykształceniu się w swoim języku.*“

I gdzież jest wykonanie tej ustawy, gdzież zastósowanie jej u nas?... Bądźmy zresztą pewni, że i nadal wszystko tak samo zostanie, jeżeli pracy i trudu nie dolożymy i sami nie będziemy się dopominali praw nam przynależnych. Oparci więc na przytoczony wyżej artykuł 19-ty ustawy zasadniczej, do was to się zwracamy ojcowie nasi i do wszystkich polskich obywateli księstwa Cieszyńskiego, którym droga jest sprawa



ojczysta! Waszym to obywatelskim i najświętszym w o-bec kraju, narodu i ojczyzny, jest obowiązkiem, domagać się tych praw, szczególnież zaś i przedewszystkiem zupełnego równouprawnienia języka polskiego we wszystkich naszych szkołach, czy to w szkołach gimnazjalnych, czy realnych, czy głównych, czy jakich innych, a drogą najlepszą do tego jest posyłanie adresów do rady państwa! Każda gmina niech taki adres zasłaże powołując się na artykuł 19sty, a takie zbiorowe domaganie się słuszności, pewnie pomyślne nwieńczy skutki! — Życzycie sobie, by młodzież śląska wyrastała na godnych synów ojczyzny; życzycie sobie mieć z nich kiedyś obrońców mowy ojczystej, szerzycieli prawdziwej oświaty, przewodników w sprawie religijno-narodowej! Postarajcież się najpierw o narodowe wychowanie tej młodzieży w szkołach, żądajcie by w szkole w ojczystym języku pobierała nanki. Boć przecież, jak każde drzewo i każda roślina, by się ndała, by zdrowo, bnjnie i pięknie rosła, potrzebuje właściwej sobie ziemi, w którejby potrzebne sobie soki i pożywienie znalazła, tak i polska młodzież nasza polskiego potrzebuje wychowania i swojskiego pokarmu dla serca i duszy, jeżeli z niej kiedy mają wyrósć prawdziwi, zaeni obywatele kraju, którzyby kochali lud swój, jego język i chycząc, którzyby znali dokładnie jego potrzeby i życzenia, by szczerze i ochoczo pracować dla jego dobra. *Żwawo zatem i wytrwale weście się do dzieła, rodacy! bo od tego zależy nasze narodowe odrodzenie się, prawdziwy postęp i oświata ludu polskiego na Śląsku!* Pamiętajcie, że od tego zależy nietylko wasze dobro, ale i szczęście waszych dzieci, którego wy, przez wywalczenie swojskiego, polskiego wychowania w szkołach, będziecie założycielami. Wszyscy dobrze myślący, którzy są za sprawiedliwością, poprą niezawodnie wasze nsilowania; szczęście całego ludu polskiego, szczęście własnych waszych dzieci i wdzięczność wszystkich sere polskich będą wam nagrodą, a najpóźniejsza przyszłość błogosławić wam będzie i z czcią i miłością wspominać wasze imiona! Ani się straszcie przy tém krzykami przeciwników, bo wszakże powiedzianem jest: „po owocach poznacie ich.“

Sprawa równouprawnienia ludu polskiego na Śląsku jest jasna, słuszna i sprawiedliwa; kto jest za prawdziwą wolnością, ten będzie ją popierał. Jeżeli więc przeciwnicy z krzykiem was opadną, jeżeli was, jak zwykle, obelgami zarzucają, toż wtenczas najlepiej poznać, że cały ich liberalizm czyli wolnomyślność, to tylko szych, zewnętrzna pozłota, „pobicelane groby“, które kryją w sobie zgniliznę ich grubego samolubstwa, chęci wyzyskiwania i panowania nad nami, do których żadnego prawa nie mają.

Przesyłamy serdeczne staropolskie „Szczęść Boże“ waszej pracy.

*Polscy akademicy ze Śląska.*

### Chów bydła na różnych stopniach i w różnych krajach. (Ciąg dalszy.)

*Pasterstwo Sudanu.* Ze wspomnianych trzech poszczególnych obrazków niepodobna odmówić pierwszeństwa opisowi pasterstwa sudańskiego, gdyż tam znajdujemy trzody bydła żyjące w obec zupełnie takich samych jeszcze warunków, w pośród jakich się w najodleglejszej starożytności w rękę biblijnych patryarchów znajdowały. Koczowniczy bowiem pasterze wschodnich okolic gorącego, niemal już w środku Afryki położonego

Sudanu, hodują swe bydło na ten sposób, jak to za czasów patryarchalnych było w zwyczaju. Posłuchajmy co pisze w tej mierze naoczny świadek, sławny badacz przyrody A. E. Brehm.

„W koczowniczych pasterzach wschodniego Sudanu, napotykamy hodowców trzód bydła, którzy pod względem ich chowu zupełnie jeszcze w ten sam sposób postępują, jakto ich praojcowie przed tysiącami lat czynili. Posiadane przez nich trzody bydła są ich jedynem bogactwem. Znakomitość i zamożność ich bywa mierzona łokciem wielkości ich owczych i bydłowych trzód. Całe ich życie jest z chowem trzód bydła splecione w ścisły i nierozwiązalny węzeł. Rozbojem przychodzą oni wprowadzić niekiedy w posiadanie niektórych rzeczy także, jakich do nprzyjemnienia swojego życia potrzebują, ale przeważnie musi ich, własne ich bydło we wszelkie potrzeby zaopatrywać. Rozumie się jednak samo ze siebie, że tam trzody owe w sposób samorodny i pod gołym niebem żyją, albowiem tam nikomu nawet na myśl nie przyjdzie, aby dla swych zwierząt domowych stajnie budować. Jedynie w takich okolicach w których się lwy znajdują, zapędzają pasterze swoje owce, bydło i kozy na noc w okoly, które bardzo gęste i żywy płot z mimozów i tarniny do kola otacza. W okolicach zaś owych, gdzie lwy trzód nocną porą nie napadają, nocuje bydło zazwyczaj tam na stepie, gdzie go noc zaskoczyła i gdzie się dostatecznie nasycione do odżuwania pokładło. Najwięksi nawet Niemcecy właściciele dóbr rycerskich i hodowcy najliczniejszych trzód bydła, jakimi są Holendrzy i Szwajcarzy, nie są w stanie wyobrazić sobie tej ogromnej liczby bydła, jaką owi koczownicy posiadają.

Tuż opodal wioski Melbes, znajduje się w pośrodku płaszczyzny tamtejszego stepu dosyć znaczna wklęsłość czyli dolina, która to miejsce do obszernego płytkiego kotła podobnem czyni. W tej to kotlinie porobiono całe mnóstwo studzien, tuż jedna przy drugiej, a jedynie tylko w tym celu, aby przyhywające tam co południa trzody napawać. W tej kotlinie można też od świtu samego aż do późna wieczór i przez całą noc nawet, przypatrywać się niesłychanej ciżbie ludzi i trzód, czego nawet opisać niepodobna. Obok każdej z tych licznych studzien powykopano po 6—8 płytkich sadzawek, które tęgą gliną na dnie są ubite, a które w miejsce koryt do napawania służą. Te wszystkie obszerne sadzawki bywają wodą studzienną codziennie w strych ponapelniane i codziennie wypijają z nich pospędzane trzody wszystkłą wodę zawsze co do kropelki. Zaraz od południa zaś, przez całą noc i aż prawie do samego południa na drugi dzień, czerpie około sto ludzi wodę ze studzien, by nią owe sadzawki ponapelniać, poczem jeszcze do każdej sadzawki po trosze słonej wody wrzucają. Zaledwo, że ci ludzie tę robotę byli w stanie skończyć, a już biegną ze wszystkich stron niezliczone zastępy owce, kóz i bydła. Najpierw napawają się owce i kozy, jako mniejsze, a po nich przychodzi kolój na bydło. W niewielu minutach cała nizina jest pełna zwierząt. Nie widać zupełnie nic, jak tylko jednostajną, nie do policzenia olbrzymią trzodę zwierząt, które się w różnych kierunkach pchają i tłoczą, a gdzieś tam tylko wystaje pomiędzy niemi brunatna postać człowieka. Tysiące owiec i kóz przybywają ustawicznie do wody, i takie same mnóstwo tych zwierząt odchodzi w step już po ugaszeniu swego pragnienia. Skoro ten drobniak w nizinie nieco przerzedniał, rzuca się z całą gwałtownością ku sadzawkom



bydło, które pasterze dotąd zaledwo w cierpliwości utrzymać zdołali, Teraz jest już zaprawdę podobna cała nizina do jednolitej, okiem nieprzejrzanej fali o gniadziej barwie, po nad którą się tylko bez końca olbrzymi las rogów bydlęcych porusza. Naturalna rzecz, że w tym natłoku ani śladu pasterzy, którzy się tam przecież w pośrodku tej całej ciżby znajdują. Niepodobiciństwem jest, chcieć to bydło policzyć; sądzą wszelako, że nie przesadzę, jeśli powiem, że się w tę nizinę codziennie do wodopaju 40,000 bydła, a 20,000 owiec i kóz schodzi.

Cała ta, tylekroć wspomniana nizina, wygląda jak ogromna stajnia, w której od kilkunastu miesięcy nikt o uprzężeniu gnoju nie pomyślał. Dlatego też leży mokry gnój na stopę wysoko, pomimo tego, że go skwarne słońce gwałtownie zasusza. Tylko same sadzawki są przez uprzężanie z nich wszelkiej nieczystości, zawsze starannie w porządku utrzymywane. Skoro popołudniu zniknęły ostatnio spragnione istoty zaczyna się znów czerpanie wody ze studzien do sadzawek na nowo, aby je na jutro mieć ponapojniane. Znakomici mężowie wschodniego Sudanu, którzy byli poborcami podatków pomiędzy tymi koczowniczymi pasterzami, zapewniali mię, jakoby było w prost niemożliwą rzeczą to wszystko bydło policzyć.

Przytoczony tutaj uczonego zoolog oglądał tylko jedno miejsce, w którym się bydło do wodopaju zgromadza, i z takim zdumieniem i podziwem wyraził się o jego ilości. Jakżeby się atoli zdumienie przyszło nad mnóstwem bydła, gdybyśmy za porządkiem wszystkie poidła całego Sudanu i graniczącego z nim Kordofanu zwiedzić i zbierając się u nich całe mnóstwo bydląt policzyć mogli? Niejakiego wyobrażenia w tej mierze nabędziemy poniekąd z następujących dalszych słów:

„Gdy Mahomed - Ali na myśl przyszedł, aby potrzebną dla swych krajów ilość bydła ze Sudanu sprowadzać, nakazały władze sudańskie daniny, które pasterze żywem bydlęm niszczać mieli, a przez co takowi niebawem kroców i milionów bydła pozbawieni zostali. W Egipcie bowiem niszczyły zarazy gwałtownie tamtejsze trzody bydła, a prócz tego potrzebowało wojsko, jakie ten dumny i przedsiębiorczy basza naprzeciw Turkom wystawił, ogromnej liczby tych zwierząt. Te oba rodzaje ubytku bydła zostały jednak w krótkim bardzo czasie tak dalece sprowadzone, że z Sudanu trzodami pokryte, że aż dalsza przysyłka bydła ztamtąd odwołaną i powstrzymaną być musiała. Trzeba tu wszelako wziąć w rachubę i te tysiące tych bydląt, które nie doszedłszy do granic Egiptu, na drodze ze znużenia padły. Droga ta bowiem jest trzysta mil długa i wije się częścią przez pustynie, a częścią przez nieurodzajne zupełnie okolice. Tym sposobem można sobie dopiero wyobrazić, jakie mnóstwo bydła wyprowadzono wtedy z prowincyj senarskiej i kordofańskiej! Jeszcze dzisiaj można z łatwością odszukać tę drogę, którą to bydło wówczas prowadzono, gdyż krocie i całe sta tysiące kościelnic bydlęcych oznaczają ją wśród pustyni. Te liczne trzody zaś, o których wyżej mówiłem, widziałem w parę lat zaledwo po owym bezprzykrytym rabunku, jaki przez władze despoty na mieniu tych pasterzy popełniony został. Jakąż mogła więc być ilość tych trzód na dziesięć lat przed tem zdarzeniem!”

O ile możebnem było, poznaliśmy trzody Sudanu, które tak w tym kraju, jako też i w sąsiednim zaraz Kordofanie, li dla osiągnięcia licznych przychodów bodują, lecz przypatrzeć się bliższemu szczegółom codziennego życia tych koczowników, jest dla nas rzeczą nie-

podobną. Dzikość ich bowiem i nicufość do Europejczyków, a przytém bezdroża i skwarne podniebie ich okolic, utrudniać będą jeszcze na długo dla nas bliższe poznanie się z nimi. Opuśćmy więc tę ziemię, a podążmy w stępy węgierskie, gdzie nam nie przeszkodzi do przypatrzenia się z bliższą tamtejszym pasterzom i trzodom.

C. d. n.

### Przegląd polityczny.

Z Gąbina, najpółnocniejszego kąta Prus nad granicą polsko-moskiewską, puszczono telegram w świat: że na granicy galicyjskiej Królestwa polskiego zbierają się bandy powstańców polskich, i że Langiewicz jest ich przewodzącą. — Moskiewskie, a za niemi i pruskie dzienniki skwapliwie rozgłosiły tę wieść, podczas gdy austriackie i francuskie dzienniki od razu jej zaprzeczyły. Jest też to wierutne kłamstwo. Polska nie jest w stanie teraz powstania zrobić, i dlatego ani myśli o ruchu. O Langiewicza, o którego zamiarach niedawno Moskalie tyle nakłamali, wiadomo, że spokojnie siedzi w Konstantynopolu, a więc nie może być w Galicji. — Kiedy więc cała rzecz jest zmyśloną, można tylko zapytać: jaki cel mogą mieć Moskale i Prusacy, że takim kłamstwem alarmują świat? Czy chcą niesprawiedliwie wykonać jakiego nowego gwałtu na Polsce? Albo czy mają jakie plany wojenne i pod pozorem ubezpieczenia się od Polaków chcą zgromadzić swoje wojska? Czyż może chcą się zwrócić przeciw Galicji, i dlatego głoszą, że z tej strony przychodzą powstańcy? Albo czyż może tylko urzędnicy i dowódcy moskiewscy pragną nowych zdzierstw, i dlatego fałszywemi pogłoskami chcą upowodować nowe prześladowania? — Wkrótce nam to zapewne czas okaże. Wiedeńska *Presse* wyzwała delegację polską w radzie państwa, by postarała się o publiczne wyjaśnienie sprawy. Bodajby delegacja polska odkryła haniebne knowania Moskwy i pomocnych jej Prus. — Dodajemy jeszcze, że Moskwa przez swych agentów wydających się za Polaków, między wychodźcami polskimi w Francji usiłowała werbować tychże do powstania, co jednak się jej nie powiodło. Z tego wszystkiego możemy znowu powziąć jak haniebnym środkiem Moskwa używa do swoich celów, i że mimo to Prusy po przyjacielsku ją wspierają.

Zresztą polityka teraz jest bardzo uboga w wypadki. —

Austria. Mamy już najwyżej zatwierdzone trzy ustawy wyznaniowe, tj. małżeńską, szkolną i międzywyznaniową. Sławni nasi liberaliści (wolnomyślni) wygłaszali je i wygłaszają jako jedyne zbawienie ludów Austrii. My dotąd nie przekonaliśmy się, żeby te ustawy tak ogromne miały znaczenie jakie im przypisują. Powiadają, że konkordat temi ustawami jest zniesiony; ale katolicki kościół w Austrii jak był bez konkordatu przed kilkunastu laty, tak też obędzie się i teraz bez niego. Małżeństwa cywilne u ludu w ogóle nie znajdują upodobania; tu wśród wszystkich wyznań małżeństwa w kościele poświęcone jedynie będą miały poważanie; ustawa małżeńska może tylko w wielkich miastach znaleźć obszerniejsze zastosowanie. Szkoła uwalnia się z pod wpływu duchownego, lecz religijne wychowanie zostawia się duchowieństwu. Usunięto wprawdzie bezpośredni wpływ duchowieństwa na szkoły, lecz pytamy, czy da się pośredni wpływ usunąć? W każdej gminie ksiądz najpierwszą jest powagą, i tu ksiądz, chociaż nie wprost, ale przez członków gminy będzie mógł równie jak dotąd tak i na przyszłość kierować szkołą. — Sądzymy



iż za nami przekonają się wkrótce inni, że tyle wysławiane przez niektórych powyższe ustawy, nie zmieniają wiele w państwie.

Austria dla swego zbawienia potrzebuje jeszcze innych środków. Gdy tak zwani liberaliści niemieccy na skłócenie swych przewodzców w radzie państwa i ministrów tyle krzyków robili, że od owych ustaw szczęście Austrii zależy, szło im to potąd; ale coż ci liberaliści poczną teraz, coż dalej głosić będą, gdy ludy austriackie jednakowoż zostaną niezaspokojone? Stan państwa nie wiele się polepszy? Pokaże się tu, że ten liberalizm był fałszywy (pseudoliberalizm), a gdy rzeczeni liberaliści nie będą się już mieli czem zasnania, spodziewamy się, iż prędko zrodzi się uznanie, czego Austrii najniezbędniej potrzeba. — Z ogłoszenia owych trzech ustaw możemy mieć tylko tę pociechę, że już pseudo-liberalni skończyli! Gdy już nie mogą rzucać frazesami o ucisku ducha, oto w tym tygodniu nastrocza się im sposobność objawienia prawdziwego liberalizmu przy rozprawach nad finansami. Ciekawi jesteśmy, jak się ten liberalizm popisie w obce ludów protestujących przeciw powiększeniu podatków. — Jeszcze bardziej ciekawi jesteśmy, jak nasi liberalni radcowie państwa i ministrowie przeprowadzą ustawę o równouprawnieniu narodowości? Mamy taką ustawę sankcjonowaną, ale dotąd nie jest w życiu. Ani w szkołach, ani w urzędach jeszcze nie uczyniono zadosyć prawom narodowym, a od tego zależy zgoda i zadowolenie różnych narodów austriackich jako pierwszy warunek bytu państwa różnoskładowego a konstytucyjnego; od tego zależy dalej swobodny rozwój i postęp oświaty tychże narodów, a w związku z tem produktywność i możność podatkowania, co drugim jest warunkiem bytu państwa i potęgi jego. Zeszłego tygodnia atoli uchwalona w radzie państwa ustawa, wniesiona przez ministra dra Giskrę „o bezpośrednich wyborach do rady państwa“, jest w sprzeczności z tem wymaganiem narodów. Dlatego Polacy wypowiedziawszy swoje zdanie o bezpośrednich wyborach; usunęli się potem od obrad nad tą ustawą. Ustawa ta albowiem zadaje cios autonomji sejmów i krajów, oddając nieograniczoną moc w ręce ministra. Jeżeliby bowiem który sejm, broniąc praw swego kraju lub narodu, stanął w opozycji przeciwko radzie państwa lub rządowi, — minister może nakazać wybory bezpośrednie w kraju, a wtedy sejm krajowy nie ma żadnego znaczenia. Ustawa ta wywołuje więc wielkie niezadowolenie między różnymi narodami przedlitawskimi, a jeżeli dziś zdaje się być wymierzona głównie przeciw słowiańskim narodom, może ona kiedyś i Niemców podobnie dotknąć. Przez ścieśnianie autonomji krajów, ścieśnianie będą też i prawa ich narodowe, a tu p. minister Giskra dał nam świeży dowód niewielkiej liberalności. Bo gdy Austria z różnych narodów się składa, trzeba te różne części składowe względnąć, a wyższą ideą niżli przymus je jednoczyć. — Dowiedliśmy choćby tym jednym przykładem, że liberalność naszego ministerstwa wziętego z grona chępliwych liberalistów niemieckich, jest dość ciasna, i że ludy Austrii dopiero oczekują prawdziwej liberalności. — Wszakże nietylko Słowianie pokręcają głowami nad dotychczasową liberalnością obecnego rządu. I Niemcy zastanawiają się, tak np. pamiętają odprawę, jaką dał p. Giskra wyrobnikom wieśniactwu, którzy żądali powszechnego głosowania przy wyborach. Dlatego obawiają się już niektórzy, że z pana Giskry wyrabia się nowy Bach; lecz to jest w

Austrii już niepodobieństwem, choćby tylko dla finansów. Jeżeli jednak ministerstwo, a z niem rada państwa nie wejdzie na prawdziwie liberalną drogę, to jest dla każdego narodu Austrii sprawiedliwą, to łatwo znajdą wiarc ci, którzy już przepowiadają, że obecne ministerstwo długo się nie utrzyma, jeżeli dotychczasowym torem postępować będzie. —

— W środę rozpoczęła rada państwa obrady nad projektami wydziału budżetowego co do pokrycia niedoboru. Wniosek większości poleca odrzucenie podatku majątkowego, przemienienie długów państwa na dług 4procentowy, podatek 25% od kuponów, podatek od wygranych z pożyczek loteryjnych 25%, pożyczkę 25 milionów zlr. i sprzedaż nieruchomości dóbr państwa. Sprawozdawcą większości jest p. Skene. — P. Bannan imieniem mniejszości popiera wniosek: aby wszystkie długie państwowe zamieniono na dług 5 procentowy i nałożono nań stały podatek 16%, zaś na kupony od pożyczek loteryjnych podatek 20% wynoszący. — Następują teraz rozprawy o tych wnioskach. —

— Wydanem zostało prawo o wolności publicznych zgromadzeń. Lecz oto Czesi chcieli urządzić znowu kilka zgromadzeń, jak niedawno na górze Rżyp, ogłosili to według przepisu prawa urzędem, ale te im teraz zabraniają. Tak się stało z zamierzonym zgromadzeniem na Bezdzieży. Jak słybać, ministerstwo wydało polecenie urzędem w Czechach, aby takich zgromadzeń nie dopuszczały. Dlaczegoż więc byłoby prawo o zgromadzeniach? — Świeży to dowód panującego liberalizmu.

— Donoszą, że nuncjusz papieski w Wiedniu, miał wręczyć protest przeciw trzem świeżo sankcjonowanym ustawom wyznaniowym. —

— Rumuni siedmiogrodzcy, na walnym zgromadzeniu w Blasendorfie, zażądali własnej autonomji, zwołania sejmku siedmiogrodzkiego i unieważnienia uchwał sejmku peszteńskiego. —

— Książę Napoleon wyjechawszy w poniedziałek z Paryża, ma przybyć dziś w sobotę do Wiednia. Książę przyjedzie *incognito*, i odmówił przyjęcia pomieszkania w zamku cesarskim. —

Prusy. D. 30. maja nastąpiła ratyfikacja niemiecko-austriackiego traktatu handlowego. —

— Turcja. Powstanie na wyspie Krecie (Kandji) jeszcze utrzymuje się, acz już prawie ostatnie robi wysilenia. Przed miesiącem Krecieńczycy obrali deputowanych i wysłali ich do sejmku greckiego w Atenach, oświadczając przez to, że żądają przyłączenia do Grecji. Posel turecki zagroził, że zerwie stosunki z Grecją, jeżeli Krecieńczycy przyjęci będą w sejmie. Posła tureckiego popierają posłowie innych mocarstw oprócz Moskwy. —

Ameryka. Senat uznał prezydenta Johnsona i co do drugich punktów oskarżenia za niewinnego, i to znowu 35 głosami przeciw 19. —

### Nowe prześladowanie naszej narodowości.

„Silesia“ w ostatnim Nrze umieściła znowu efektowy artykuł z Cieszyzna, pod napisem: „Nieco o narodowej dążności słowiańskich uczułów gimnazjalnych.“ Dotyczy on zabawki urządzonych przed kilku tygodniami w Sibicy u p. Glajcara, o której wspomnieliśmy także w Nrze 21. Gwiazdki. Uczuiliśmy z naszej strony zaraz publiczną wzmiankę o tój wycieczce, aby przeciwnicy nie mieli pochohu do jakiego tajnego oskarżania naszej młodzieży pielęgnowującej język ojczysty, jak to czynili np. zeszłego roku, gdy my o cichej prywatnej chwalebnej pracy naszych młodych rodaków milczeliśmy. Znać jednak, że i to zgor-



szyło przeciwników, iż nie wahamy się publicznie wyjawiać, jak dojrzalsi gimnazjaści, nie mając sposobności w szkole, o własnych siłach pracują i pracować muszą nad udoskonaleniem się w języku ojczystym, by przyszłemu powołaniu swemu między ludem polskim godnie odpowiedzieli. Z obu doświadczeń przekonujemy się, że przeciwników gorszy w ogóle, iż młodzież nasza poczuwa się do obowiązków, jakie ma względem narodu swego. W tym zdaniu utwierdza nas i artykuł „Silesii“, którego celem nie zdaje się być nic innego, jak wywołanie publicznego alarmu na to, że uczniowie gimnazjów tutejszych przejmują się szlachetną myślą, iż jako wyrastający członkowie narodu powinni się należycie przysposobić do służenia temuż narodowi — albo innemi słowy: iż uczniowie ci nie otepiali całkiem dla narodu swego.

Donosiciela „Silesii“ najwięcej i jedynie prawie zajęła mowa J. Krawczyka, ucznia 6 klasy tutejszego gimnazjum katolickiego, rodem z Galicji będącego. Bardzo niby naiwnie, ale nie bez jakiegoś zamiaru opowiada donosiciel, iż dopiero z tej mowy dowiedziano się, że na c. k. kat. gimnazjum już od 7 lat istnieje stowarzyszenie (!) uczniów, którego zadaniem jest: 1. pielęgnowanie polskiego języka i literatury, 2. rozkrzewianie ducha narodowego po za stowarzyszeniem a szczególnie między ludem. Na drugi punkt osobiście donosiciel usiłuje zwrócić uwagę, a dalej na to: że mowca myśli o Polsce i żywi nadzieję jej zmartwychwstania, do którego członkowie stowarzyszenia przyczyniać się powinni.

Zadziwia nas najprzód owa naiwność, jaką się donosiciel „Silesii“ tu szczeni, mówiąc, że o tym „stowarzyszeniu“ nikt nie wiedział. A przecież od samego początku tj. od 7 lat, kiedy się utworzył związek między uczniami katolickiego gimnazjum celem udoskonalenia się w języku polskim i obznajomienia się z narodową literaturą, istnieje ten związek i odbywa swoje ćwiczenia zawsze pod nadzorem jednego z profesorów tegoż gimnazjum, oraz z wiedzą dyrekcji i grona profesorskiego, a nawet i rady szkolnej, który sam kilka razy był obecnym, kiedy ci uczniowie swoje ćwiczenia odbywali. Domyśleć się już każdy może, co donosiciel chce tym osiągnąć, powiadając, że nie wiadzi o tym stowarzyszeniu. Nie inną też powoduje się myślą, nazywając to kółko „stowarzyszeniem“ (Verein), kiedy my nigdy, ani na owę wycieczkę w Sibiry nie słyszeliśmy, iżby uczniowie ci nazywali się „stowarzyszeniem“, ale tylko „grono“ młodzieży kształcącej się w języku polskim i literaturze. Dalsze wyjątki z mowy J. Krawczyka, kiedy je porównamy z tym, cośmy słyszeli w Sibiry, są tak wyszrubowane z całej osnowy aby tylko wzbudzić podejrzenie jakiegoś przewinienia, i donosiciel życzyłby sobie może w tej chwili, aby Austrija miała także Sybir, knuty i katorgę. Szkoda, iż p. Krawczyk nie mówił o wielkim „niemieckim vaterlandzie“, który się nam dał tak dobrze poznać, byłby snadź znalazł uwielbienie w Silesii; ale myśl o Polsce przechodzi granice wyobrażeń naiwnego donosiciela. Lecz i w tym, co „Silesia“ umiściła, mimo że to tak sztucznie dla pewnego celu nastrojone, nie widzimy żadnego przestępstwa, a tym mniej znajdzie je ten, kto całą, niby za najwinniejszą uznaną mowę J. Krawczyka słyszał, lub ktoby ją w całości przeczytał. Donosicielowi „Silesii“ jak widać chodziło o to, aby wyrzucić pewne wrażenie na równych jemu umysłach, i może udało się mu to, ale dalsze ukryte życzenia jego muszą zostać bez skutku.

Nie dosyć na artykule „Silesii.“ Dowiadujemy się bowiem, że zaraz po wycieczce Sibickiej rozpoczęło śledztwo z uczniami katolickiego gimnazjum. Przedsiewzięli go sami niemieccy profesorowie, aby je wykonać bezstronnie? to jest, aby nie dopuścić uwag drógłej strony, i spisali protokoły. Żądało oddania deklamacyj i wypracowań od oskarżonych uczniów i tym sposobem dostała się także niewinna mowa Krawczyka do rąk nie-

mieckich profesorów, którzy ją sobie na język niemiecki przetłumaczyli dali i dla siebie niepojęte rzeczy w niej znaleźli. Ztąd jedynie mogła się ta mowa dostać do „Silesii“, a przeto tym więcej możemy się zastanawiać nad ową naiwnością, która niby o „gronie“ polskich uczniów kształcących się osobno w swoim języku nie wiedziała, że zgrozą porywa się teraz na takie usiłowanie młodzieży, i widzi snadź zbrodnię w tym, kiedy dojrzewający młodzian polski wspomni o Polsce, Ignając do Austrii i z Austrią związku szukającej. — Pytamy jak, lub dlaczego udzielono mowę, myśli te wyrażającą, do umieszczenia w „Silesii“, i jeśli to uczynić chciano, dlaczegoż nie ogłoszono całej mowy, ale tylko pstre wyjątki? Czyż chciano tylko wywołać rozdrażnienie pewnej strony lub wyrzucić nacisk na pewne sfery? — Powtarzamy, że w całej tej mowie nie znaleźliśmy żadnych zdrożności, owszem dojrzalsze pojęcia nad wiek ucznia, który tę mowę powiedział, lecz dojrzałość, wcześniejsze rozwijanie się umysłu ucznia nie może przecie być karygodnym. — Mimo to, jak słyszymy, profesorowie grożą uczniom wykluczeniem ich z gimnazjum, złą notą w obyczajach i innymi karami.

Moglibyśmy to uważać za chęć nastraszenia naszej młodzieży, aby poniechała kształcenia się w swoim języku, aby wyrzekała się tkwiącego w niej poczucia narodowego, aby nie ożywiła się szlachetną myślą należytego przysposobienia się do przyszłego zawodu, by w nim godnie służyć mogła swemu narodowi. Gdyby tak było, znaczyłoby to, wynaradawiać młodzież, mającą kiedyś przewodniczyć narodowi; pozbawiać lud zdolnych kandydów, nauczycieli i urzędników władających jego językiem, znaczyłoby to utrzymywać ciemnotę narodów austriackich, zabijając ich\* ducha, a taki obskurantyzm zdołałby jedynie sprowadzić na państwo nową Sadowę (Kenigree).

Odwolujemy się tu na ustawę dyscyplinarną dla c. k. gimnazjów księstwa śląskiego z r. 1856, która w §. 29. wyraźnie powiada: że zgromadzenia uczniów w celu literackiego wykształcenia się i naukowego wycieczki pod przewodnictwem nauczyciela są pozwolone. — Takimi właśnie są zgromadzenia i wycieczki naszej młodzieży polskiej na katolickim gimnazjum. Do tego zaś w szczególności zmuszeni są nasi gimnazjaści, kiedy gimnazjum nie dostarcza im tego, czego im dostarczać powinno. Wiadomo bowiem, jak niedostateczna jest nauka języka polskiego na naszych gimnazjach! Panowie profesorowie nie wyprą się wiadomości o owych zgromadzeniach uczniów polskich, a jeżeliby chciano w tych zgromadzeniach wykryć jakiś spisek tajny, (bo i to słyszeliśmy), to pragnący takiego odkrycia bardzo się pomylił w swoim zapędzie. Nie chcemy wytykać wolności niemieckich uczniów, ale oczekujemy, że literackie kształcenie się uczniów polskich w sposób legalny, i wycieczki tychże w towarzystwie poważniejszych osób, przyjaciół, krewnych i nauczycieli, nie będą uznane za przekroczenie! A gdy niedawno uczniowi niemieckiemu pozwolono publicznie w teatrze w obecności profesorów powiedzieć mowę zakresu politycznego, słusznio możemy się spodziewać, że i mowa ucznia polskiego znajdzie podobne pobłażanie, gdyby rzeczywiście upatrzone w niej coś politycznego, kiedy to coś, jest całkiem niewinne.

Odwolujemy się dalej na ustawę zasadniczą państwa z 21. grudnia, a mianowicie artykuł XIX., ustęp 2, opiewający: „Państwo uznaje równouprawnienie wszystkich krajowych języków w szkole, urzędzie i życiu publicznym. W krajach, w których kilka plemion zamieszkuje, szkoły publiczne tak mają być urządzone, aby bez używania przymusu do nauczania się drugiego języka krajowego, każde z tych plemion otrzymało dostateczne środki do kształcenia się w własnym języku.“ — Na tę ustawę złożyli przysięgę wszyscy urzędnicy państwa i profesorowie. Czyż przysięga ta jest spełnioną? Czyż konstytucyjno to prawo w życie jest wprowadzone? — Ręczyśmy, gdy temu prawu zadosyć się uczyni, i gdy profesorowie gimnazjalni



trzymać się będą swojej przysięgi, zniknie dla młodzieży naszej potrzeba szukania środków doskonalenia się w osobnych kółkach po za lekcjami szkolnymi, a tego ułatwienia właśnie żądamy. W obecnym przypadku więc cała wina ciąży na gimnazjum, że nie zastosowało się już do przepisu konstytucji, do przysięgi nauczycieli i do wymagań kraju, a nie na młodzieży! I gdyby młodzież, zmuszona ubocznie kształcić się w narodowym języku, dla swjej nieświadomości dopuściła się jakiego przekroczenia, czego jednak nie znajdujemy, łatwiej byłoby jej to do przebaczenia, niż jej nauczycielom i kierownikom, którzy nie postarali się o zadowolenie jej potrzeb, i grzeszą nie pomnąc na swoją przysięgę! Bo pytamy się: czyż dyrekcja zapytała się już przynajmniej na właściwym miejscu, jakio przemiany ma przedsiębrać celem zastosowania się do konstytucji?

Ufamy, że pociągnięci do odpowiedzialności uczniowie, nie staną się męczennikami dla sprawy narodowej — i póki na gimnazjum naszym nie uczyni się zadosyć prawom narodowym konstytucją nam zaręczonym, pozwoloném będzie, aby tymczasem uczniowie przynajmniej tak jak dotąd choć za pomocą osobnego kółka kształcić się śmieli w ojczystym języku. Spodziewamy się, że nie będzie tu trzeba przekonywać fanatyzmu niemieckiego, który niestety bardzo tu na jaw występuje, — i że konstytucja stanie się dla nas słowem żywém, prawdą przez spełnienie jej przepisów także w gimnazjach!

Co do artykułu „Silesii“ przypominamy jeszcze iż tam z widoczną tendencyjnością wymieniono niektóre tylko osoby, które przy wycieczce Sibickiej obecnymi były, — jako też osobę, która do uczniów przemówiła „pochwalając“ ich usiłowania, wreszcie iż tę pochwałę przyczepiono do jaskrawo oddanych ustępów mowy niowinnej, przez „Silesię“ na pręgierz wystawionęj. Znamy to. Dodajemy jednak, iż osoba ta, późnięj przybywszy, ani nie słyszała wcale owęj potępianęj mowy. — Zapewniamy wszakże donosicieli, iż cały naród nasz szczerze się cieszy i pochwała synów swoich, że kształcąc się pracują na użytek kraju w przyszłości. Kraj nasz żąda takiej pracy od uczącej się młodzieży, a gdyby ta w swoich dobrych chęciach w swoim zapale uchybiła, kraj uznałby to za winę zakładów wychowawczych. Kraj żąda, by nie przytłumiano ochotę młodzieży do należnego wykształcenia się dla kraju, ale by nią roztropnie kierowano. —

### Rozmaitości.

— *Widoki na urodzaje* tego roku w całej Enropie w ogóle dotąd są zadawalające. We Francji spodziewają się plonu obfitość; tak samo we Włoszech i w południowych krajach, gdzie często deszcze przechodzą. Również Węgrom i południowym krajom Anstrji przechodnie deszcze bardzo dobrze służą. Wiadomości o zasiewach w południowych krajach Moskwy są także pomyslnie. W krajach polskich mimo żyty, wrożą jęczmiona i owsy bardzo dobre plony. W części podkarpackiej od strony północnej, tj. w Cieszyńskim i części Galicji uszkodziła najprzód długa mroźna zima, a potem susza przez cały miesiąc maj, chociaż uważać trzeba, że tu tyle susza nie szkodzi, ile zbyt mokrość. —

— Redaktor „Narodnich Listów“ p. Goebel-Kopidlansky za kilka artykułów w tym dzienniku umieszczonych skazany został przez sąd prazki na 8 miesięcy aresztu i utratę 2000 zlr. z kaucej. Redakcja „Nar. L.“ otrzymała w skutek tego telegramy oświadczające, że Czesi ciężką karę pieniężną uważają za sprawę narodową; lecz redakcja odpowiedziała, że pokryje ją z własnych środków. — Redaktor „Humorist. L.“ p. Pajer odsiedział właśnie także w Pradze 14dniowy areszt. — Podpułkownik austriacki p. Bartels w Linzu, podejrzany o napisanie kilku książeczek o wojsku austriackim, pociągnięty został przed sąd wo-

jenny, i udał się z petycją do rady państwa; ale ta mimo objawienia swjej sympatji p. Bartelsowi, uznała, że dotychczas wojskowi podlegają swym sądom. —

— Około Olomuńca grad zrobił wielkie zniszczenie. —

### Doniesienia piśmiennicze.

— W Krakowie z dniem 1. lipca br. rozpoczętém będzie w drodze przedpłaty wydawnictwo *Czytelnia Ludowej* w ilustrowanych książeczkach. Nakładcą tego wydawnictwa jest p. Mieczysław hr. Dzieduszycki. W ogłoszonym programie powiada on: „Podniesienie włościan przez oświatę może jedynie tylko zrobić z nich dobrych obywateli i pożytecznych członków społeczeństwu przynoczyć. Do prędszego wprowadzenia tej myśli w czyn, porozumiałem się z Aleksandrem Nowoleckim, b. księgarzem i wydawcą tego rodzaju pisma w Warszawie, które z powodzeniem i powszechném uznaniem przed kilku laty prowadził, lecz skutkiem przyczyn od niego niezależnych, zawiesić musiał. Obecnie wskrzeszając to wydawnictwo, odzywam się do narodu, by raczył je wziąć pod swoją opiekę. — Wydawnictwo *Czytelnia Ludowej* stanowić będą działy: I. *Książeczki obrazkowe*, składające się z powiastek osnutych na tle życia ludu wiejskiego, a mające na celu pod szatą zabawy wpływać na umoralnienie ludu. II. *Pogadanki księdza proboszcza*, zawierające nauki moralne, wykład przykazań boskich itd. III. *Szkółka rolniczo-przemysłowa*, obejmująca wszystko, co tylko właściciela małej roli obchodzić może. IV. Wiadomości początkowe z *nauk przyrodniczych*, *obrazki krajów i ludów*, *odkryć i wynalazków*. V. *Obrazki z życia ludzi zasłużonych* świętobliwością, cnotą, nauką, odwagą, męstwem i poświęceniem się dla kraju. — Przedpłatę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe. Wynosi ona z przesyłką pocztową w Austrii 4 zlr. 30 kr. rocznie, w Poznańskim i w Niemczech 2 tal. 25 sgr. rocznie. Adresować należy: Do administracji Wydawnictwa *Czytelnia Ludowej* A. Nowoleckiego w Krakowie, ulica Szezepańska N. 238.

— Od Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych w Krakowie, rozesłany został tom XIII. pn. *Prawdą a pracą. Księga o poradności (Self-Help.)* Dzieło Samuela Smilesa, przełożone na język polski. —

— „Słowiański komitet dobroczynny“ w Moskwie wyznaczył 1000 rubli za najlepszy dramat czeski, który ma być przedstawiony przy poświęceniu teatru narodowego czeskiego w Pradze. — Gdyby Moskale byli sprawiedliwymi dla szczepów słowiańskich, mianowicie polskiego i ruskiego, byłoby to chwalebniem wsparciem, ale tak uważamy to za łapkę na Czechów. —

— *Głosek czternaście o tém i owém* skroślił Emil .... Poznań. Nakładem J. K. Żupańskiego. Są to miłutkie wiersze, w których opiewa się: „Na krzyżu Polska.“ Tytuł dziełka nie jest tak ponętny, jak treść czuła. —

— *Trzy nauki gospodarskie*: 1) o płodozmianie czyli wielopolowém gospodarstwie, 2) o nawozach, 3) o uprawie roli, napisane dla włościańskich gospodarzy przez Ignacego Łyskowskiego. — Dziełko to powinno się znajdować w ręku każdego rolnika, a mianowicie włościanina, posiadającego choć kawałek roli. Z dziełka tego można się rzeczywiście uczyć i nauczyć. Dziełko to należałoby także upowszechniać między młodzieżą wiejską. Kto chce to dziełko nabyć, niech się zgłasza do mntykwarni J. Chociszewskiego w Chelmnie w Prusiech. Cena dziełka 20 centów, które można i austriackimi markami pocztowymi wysłać, za co się franko dziełko otrzyma. —

Ceny na targu w Cieszyńcu d. 30 maja: pszenica (83 ft.) 6 zł. 31 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 13 kr., jęczmień (70 ft.) 2 zł. 94 kr., owies (48 ft.) 2 zł. 4 kr., ziemniaki 1 zł. 20 kr., masło 46 kr.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stempel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie  
dnia 13. czerwca.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Sąsiedzi na granicy.

Obrazek ludowy śląski. Przez Karola Miarę.

(Ciąg dalszy.)

Akt II. — Scena 2.

(Noc panuje. Na pobojuwisku widać poległych żołnierzy austriackich i pruskich. Jeden pruski dzwiga i ogląda się ostrożnie. Poznajemy Ćmalę.)

Ćmala. Dzięki mojej ostrożności — ocalilem się. Hu! jeszcze mnie strach ogarnia, gdy wspomnę na ostatnią walkę. Ile ich to poległo zaraz na pierwszy strzał granaty? — I ja poległem, ale zdrowy, byłbym głupi iść prosto w paszczkę śmierci. — Któż to obok mnie leży? To porucznik! — Wszak mi już dokuczać nie będziesz! — I cóż ci po zegarku? (odbiera go poległemu i szuka po kieszeniach). Pieniądze także się przydadzą, a samo złoto! — Pistolet, cóż mi po nim? (rzuci go na ziemię). Oplaciliby się wojna, gdyby się tylko zdrowo do domu dostać. Za pieniądze wszystkiego dostanie, można i Teresę! Gdyby tylko Jan zginął! Ale chociaż się na oślep rzuci do ognia, kule go omijają, jak gdyby był oczarowany. Z każdej potyczki wraca zdrowy i odbiera największe pochwały. Jest mi prawdziwą solą w oku! Wszakże i tobie przyjdzie koniec, i gdyby się zjawiała sposobność, to i ja bym ci... A to co? (słucha na wszystkie strony). Zbliża się ktoś? Może jaki niedobity Austriak! — Lepiej położę się znowu, a pistolet wezmę ku sobie dla obrony. (Kładzie się na ziemię.)

Jan. (nadchodzi jako żołnierz odbywający polną straż. Spogląda na poległych.) Błogo wam w boju polegli rycerze, skończyły się wasze znoje i utrapienia... O jak szczęśliwy byłbym, gdybym i ja odpoczywał między wami, ale Bóg mi nie pozwala tego szczęścia. Kula upragniona mija moje serce, w którym noszę ból niezagojony. I żyję z dnia na dzień, idę z walki do walki, a co czynię, z rozpacz, rzucając się do ognia, przypisuję świat mojej walce, mojemu męstwu, i zdobi krzyżami pierś, w której pusto jest jak w grobie. (Rozmyśla, potem:) I na cóż poznałem szczęście miłości?.... I na cóż marzyłem o braterskiej przyjaźni wierności? — Wszystko próżność! Tereso! Jerzy! i czemużecie zdradzili serce moje?

Jerzy. (leżąc między poległymi odzywa się słabym głosem:) Nie zdradzili cię.

Jan. Zkąd ten głos grobowy? Czyliż umarli się odzywają i szydzą ze mnie?

Jerzy. Janie! bracie!

Jan. Cóż to? to głos Jerzego, zdradcy (postrzega na ziemi ruszającego się Jerzego). Zdradco! Sprawiedliwość Boska podała cię w moje ręce, aby cię ukarać za zdradę, aby się pomścić za krzywdę mnie wyrządzoną. (Mierzy do niego.) Umieraj zwodzicielu Teresy! Umieraj zdradco serca mojego!

Jerzy. (z natężeniem wszystkich sił). Pozwól mi parę słów, nim popelnisz bratobójstwo! Nie pragnę życia, pragnę śmierci, bo rany moje palą jak ogień. Wdzięczny ci będę, jeżeli moje ntrapienia nieznośne twoja zakończy ręka, ręka mojego Jana! Ale!... (słabiejącym głosem:) Nie chcę zejść z tego świata.... niżeli... ci opowiem... że niesprawiedliwie posądzasz mnie.... i Teresę!... My cię kochali... kochamy nadewszystko!... jak powrócisz do domu, przekonasz się o wierności mojej.... wiernej miłości Teresy!

Jan. Jerzy! pamiętaj, że wkrótce staniesz przed sędzią sprawiedliwym, chcesz z kłamstwem na ustach schodzić z tego świata?

Ćmala. (podnosi się, bierze pistolet z ziemi i mierzy na rozmawiających, mówiąc sam do siebie:) Jednym strzałem pozbędę się dwóch nieprzyjaciół.

Jerzy. (co raz słabiej.) Ufam w miłosierdzie Ojca niebieskiego, lecz na rany Zbawiciela proszę cię.... wierzaj mi.... kochaliśmy cię wiernie... Janie!... żegnaj cię. (Podaje rękę, w tém spostrzega Ćmalę, i z wielkim natężeniem wola:) Ćmala zdradca!

Jan. Jerzy, wierz ci! (rzuci broń na ziemię, aby przyjść w pomoc Jerzemu, w tym momencie wypalił Ćmala z pistoletu do nich i ucieka. Jan mniema, że jego broń porzucona dała ognia i zabiła Jerzego, rzuci się w rozpacz na umierającego.) Jerzy! bracie! Nie umieraj!... Nie opuszczaj mnie, nim mi przebaczysz!... Boże zmiłuj się! — weźmij życie moje, lecz ratuj go! — Żyje jeszcze! —

Jerzy. (ocuci się. Jan go dzwiga i kładzie głowę jego na łono swoje.) Bracie, miło mi umierać... na łono twoje!...

Jan. Nie umrzesz bracie! Bóg cię zachowa!...

Jerzy. Widzę śmierć przed oczyma... Powrócisz do domu... Głoś się u burmistrza naszego... Tam znajdziesz wszystko.... Żyj szczęśliwie.... z Teresą! (Podaje Janowi pugilares swój.) Weźmij na.... pamiątkę. (Omdlewa.)



*Jan.* (kładzie go na ziemię, siada obok niego, zawiera mu oczy.) Panie przyjmij duszę jego! (Potem siedzi w smutku i rozpaczy.)

*Scena 3.*

(Nadchodzi patrol pruski, podporucznik z dwoma żołnierzami, Jan nie widzi.)

*Podporucznik.* (do Jana:) Czemuż porzuciłeś broń? opuścićś wartę?

*Jan.* (nie odpowiada, wodzi oczami w około jak obłąkany.)

*Podporucznik.* Co masz w rękę? — Toż tak dalece sponiewierałeś honor żołnierza pruskiego, że łupisz umarłych? — Nie chciałem wierzyć, gdy nam Ćmala doniósł, że opuściłeś wartę i broń porzuciłeś, ale teraz złapałem cię przy jeszcze szkaradniejszej zbrodni! (do żołnierzy.) Biercie go w areszt, a jeden zostanie na warcie! —

*Jan.* (odchodząc ogląda się na Jerzego) Spij z Bogiem! Ujrzymy się wkrótce! (Odchodzą.) C. d. n.

### Nieco o kobietach.

Dziwne i odmienne zajmuje stanowisko kobieta w różnych krajach i u różnych narodów. Tak u dzikich i półdzikich ludów kobieta jest podrzędną i pożałowania godną istotą, gdy znowu w społeczeństwie oświecenijszym wylamuje się z pod przewagi męczyzn, chce im być równą we wszystkiem i wyzwolić się zupełnie z koła rodzinnego.

U Botokudów w południowej Ameryce kobieta jest prawie niczem, musi ciężko pracować, o wszelkie potrzeby męczyzny się starać, niewolniczo mu służyć; gdy natomiast mąż wygodnie wszelkich używa wygód i rozkoszy życia. Gdy mąż i kobieta idą na łowy, kobieta, w razie jeżeli połów obfity, dźwigać musi ubite zwierzęta na swe barki wraz z dziećmi, gdy znowu męczyzna żadnych nie niosąc ciężarów wolno obok swój niewolnicy kroczy. W domu wszystka praca na niej cięższa; męczyzna nie pracuje, on tylko łowi zwierzyńcę, wszystko inne do kobiety należy. — Takie stosunki zachodzą również u Papuasów, w ogóle na wszystkich wyspach południowego morza, w dzikiej Afryce i na całym grzesznym Wschodzie, gdzie wszędzie kobieta niewolniczo ulega mężowi. — Przeciwnie znowu w zachodniej części Afryki, w państwie Dahomej, gdzie czarny władca tego dzikiego kraju krwawe wiodł wojny z sąsiadującymi murzynami, aby jak najwięcej niewolników ujarzmić i na targach korzystnie sprzedawać; w państwie tém dwór i armja składa się z kobiet, z czarnych amazonek, które z nadzwyczajną odwagą i męstwem walczą z nieprzyjaciółmi i znaczne im szkody wyrządzają.

Na Wschodzie los kobiet jest smutny. W Indjach kobiety stoją na bardzo niskim stopniu oświaty i moralności. Wychowanie do tego jest skierowane, aby

wszelką samodzielność myśli i uczucia w nich stłumić. Przepisy, jakie zakreśla tamtojszej kobiecie święta księga indyjska, są drakońskie, śmieszne. Oto „kobiecie nie wolno mieć żadnego innego Boga na ziemi prócz męża. I chociażby go szpeciły wszelkie wady i ułomności, chociażby był najgorszym i najnieprzyjemniejszym, musi przeciężona uważać go za swojego Boga, poświęcić mu całą troskliwość swoją, i nie dawać mu nigdy powodu do gniewu. Dla jego przyjemności powinna zdobyć się i stroić, i bez najmniejszego oporu stósować się do jego usposobienia i woli. Jeżeli on się śmieje, musi i ona śmiać się; jeżeli on płacze, i ona płakać musi. Żona nie śmie jeść wprzód, aż mąż wstanie od jedzenia; jeżeli on pości, musi pościć i ona; jeżeli on jeść nie może i ona także jeść nie powinna. Gdy mąż śpiewa, musi żona okazywać największą radość; gdy tańczy, musi przypatrywać mu się z zachwyceniem; gdy mówi, słuchać go z podziwieniem. A jeżeli mąż gniewa się, łaje ją albo nawet uderzy niesłusznie, musi całować ręce i prosić o przebaczenie; nigdy zaś nie powinna krzyczeć ani też uciekać.“ Podobnie opiewają i dalsze przepisy, aż wreszcie kończą się przykazaniem, ażeby po śmierci męża dała się żona spalić żywcem z nim razem. I zwyczaj ten do dziś dnia jeszcze w Indjach panuje z całą surowością.

Każdy może zrobić sobie z tego dokładne wyobrażenie o tém smutném położeniu nadobnych cór kraju indyjskiego. Dopiero w najnowszych czasach zaczęły tu i owdzie objawiać się pojedyncze usiłowania, by ile możności szerzeniem oświaty w kraju usuwać ten przykry stan rzeczy, a szlachetnej téj pracy przewodniczy z rzadką wytrwałością i poświęceniem jeden z najświatlejszych obywateli Bombaju, który od lat 30 pracuje niezmiennie nad tém, ażeby biedną niewiastę indyjską wyzwolić z tego stanu upośledzenia, i za pomocą wykształcenia jój rozumu i serca na sposób europejski wznieść ją na stanowisko odpowiednie jój godności w społeczeństwie. Mąż ten imieniem Manokdźi Kursetdźi należy do religijnej kasty Parsów czyli czcicieli ognia, a wysokie wykształcenie umysłu jak również znaczny majątek stawiają go w rządzie najpierwszych znakomitości Indji. Jest on członkiem wszelkiego rodzaju towarzystw mających na celu postęp moralny i naukowy, i zwiedzał już dwukrotnie Europę, a z początkiem roku bieżącego bawił nawet dłuższy czas w Paryżu, i bywał zapraszany na bale do Tuileryów, gdzie oboje cesarstwo przyjmowali go z największą uprzejmością i odszczególnieniem. W r. 1863 założył on w Bombaju pierwszą szkołę dla dziewcząt indyjskich podług systemu angielskiego, ale walka z ciemnotą i zastarzalemi przesądami nie jest łatwą, i dlatego też pomimo najusilniejszych starań jego, liczyła ta szkoła w r. 1865 dopiero 20 uczennic w wieku od 6—13 lat, z których 13 należało do sekty Parsów a 7 było dziewcząt indyjskich. Powoli jednak odnoszą znaczne usiłowania



jego coraz pomyślniejszy skutek, a to głównie dlatego, iż sam dając przykład z siebie, zarzuca wszelkie przesady, zwyczaje i tradycje swój kasty, dzieci swoje kształci i wychowuje zupełnie na sposób europejski, i otwiera dom swój z największą gościnnością Europejczykom, przyczem córki jego wbrew wszelkim zwyczajom indyjskim przyjmują gości w salonach ojca. Z początku gorszyli się tém nie mało jego rodacy, ale z czasem znaleźli się przeciw naśladowcy, gdyż potęga cywilizacji ostatecznie zawsze zwycięża. — Marokdźi ma dwie córki i dwóch synów. Synowie pobierają nauki w Oxfordzie i Cambridge, w dwóch najslawniejszych uniwersytetach Anglii; córki są wiernymi pomocnicami ojca, kierują nauką w szkołach, które same pozakładały, zajmują się dziełami dobroczynności, pielęgnują chorych, pocieszają strapionych i to bez żadnego względu na ich wiarę lub pochodzenie. W najnowszym czasie było też zaślubienie najstarszej córki jego Miss Anny bardzo świątecznym protestem przeciw starym zwyczajom indyjskim, gdyż ojciec nie wydał jej za mąż w dzieciennym wieku i podług własnej woli swojej, jak to zwykle tam bywa, lecz dozwolił córce dorosłej już i w każdym względzie znakomicie wykształconej, wybrać sobie męża podług skłonności jej własnego serca, co jako rzecz niesłychana dotąd obudziła na nowo przeciw niemu złość wszystkich krajowców. Ale piękna nie będzie pewno nieprzyjaciółką tej nowości, w której dość raz zasmakować tylko. Właśnie ta okoliczność przyczyni się może kiedyś najwięcej do wzniesienia pomnika sławnemu reformatorowi.

Zajrzyjmy teraz na inny kraniec świata do północnej Ameryki i obaczmy, jakie stosunki tutaj się wyrabiają. Tu znowu kobieta chce być wszystkiem, wyzwoić się zupełnie ze sfery dotychczasowego przeznaczenia i utożsamiać się mężczyźnie. Kobiety tamtejsze pragną wystąpić na widowie publicznego życia. Jak donoszą gazety amerykańskie, w Filadelfji praktykuje obecnie 6 kobiet jako lekarze, praktyka przynosi każdej z nich rocznie 2000—10,000 dolarów. Gdzieindziej w Orange, w Nowym Yersey, dochód kobiety-lekarki dochodzi do 15,000, a dochód jednej lekarki w Nowym Jorku szacują nawet na 20,000 dolarów. W Nowym Jorku jest wszechnica dla kobiet, a w ogóle rachują w Ameryce liczbę lekarek na 300. Sława niektórych ma być wielka. Niektóre kobiety-lekarki słyną jako zręczni chirurgowie. Bo też łatwiej drobnym paluszkom kobiety dotykać się z lekka ran i miejsc bolesnych, aniżeli szorstkiej ręce mężczyzny. A przytém słodziej niewieścia lekarza-kobiety nie jestże balsamem dla cierpiących? Spojrzenie pięknych oczu nie zastąpi nieraz pacjentowi aptecznej mikstury? Tak więc kobiety stały się lekarzami. — Ale na tém nie dosyć, sięgły one już po dyplom adwokacki. W Kansas, w jednym ze Stanów Ameryki Północnej, wystąpiły już na widowie publiczną w sądach jako obrońcy. Prawodawstwo tam-

tejsze dopuszcza na to każdą osobę bez różnicy płci i koloru skóry, jeżeli tylko uzyska potrzebną kwalifikację.

Są jednak złośliwi wygodnisie, którzy sądzą, że adwokatura kobieca może być niebezpieczną dla sprawiedliwości; nie dlatego, żeby obrończynie miały mniej zdolności i bystrości umysłu od mężczyzn, lecz że sędziowie będą mimowolnie ulegać przewadze, jaką nad nimi mieć będzie prawie zawsze osobistość kobieca; a temu możnaby zaradzić tém tylko, żeby i sąd przysiędłych składał się z kobiet i prezes takiego sądu był kobietą. Czy ta rada będzie usłuchaną nie wiemy, ale to wiemy z najpewniejszego źródła, że męska młodzież amerykańska zaczyna już z wielką gorliwością uczyć się cerowania i sztuki kucharskiej, a żeby w razie ożenienia się z doktorką praw lub medycyny nie musiał mąż chodzić w dziurawych szkarpetkach i mógł gotować sobie objady.

Przed kilku tygodniami pojawienie się takiej doktorki w Wiedniu zrobiło osobliwe wrażenie. Kobieta-lekarka odwiedziła klinikę Oppolzera, przyczem tenże grzecznie obznajomił ją z miejscowością i urządzeniem tamtejszej kliniki, a profesor nie szczędził też dowcipu. Zapisala się jako zwyczajny słuchacz na wykłady prof. Brauna o położnictwie. Jest to Rosjanka, która w Zurychu w Szwajcarii otrzymała dyplom doktorki. I kto wie jakich burz i przeobrażeń pod względem wyzwolenia kobiety jeszcze dożyjemy. W Anglii jeden z najznakomitszych ekonomistów, Stuart Mill domagał się dla kobiet politycznego prawa głosowania i udziału w rozprawach parlamentarnych, co jednak upadło.

Wprawdzie znaczna część kobiet, przedewszystkiem klasa szwaczek została i zostanie powoli pozbawioną pracy ręcznej, zarobku. Przemysł fabryczny na wielką skalę rozpoczął konkurencję, której nie sprostają ręce kobiece. W zadziwiający sposób mnożą się fabryki, maszyny do szycia, które w odpowiedniejszy sposób zastępują robotę kobiecą. Cóż więc dziwnego, że kobiety chcą o czém inném pomyśleć, i że emancypacja tak szybkie robi postępy naprzód. Dok. n.

#### Chów bydła na różnych stopniach i w różnych krajach. (Ciąg dalszy.)

*Pasterstwo węgierskie.* Z północy górny bieg Cisy, która ostatnie południowe podgórze i wyżyny Karpacie omywa, — od zachodu i południa poważny Dunaj na długiej przestrzeni pomiędzy Pesztem i Orszową — a ze strony wschodniej wzgórzystości Siedmiogrodu — okalają ogromną, bo 1700 mil kwadratowych obejmującą węgierską równinę. Cały ten okiem nieprzejrzany obszar ziemi jest jednolitym stepem, który Węgrzy pustą nazywają. Wspomniana Cisa, a oprócz niej trzy Kieresz, Marosza, Temesza, Bega i kilka jeszcze innych pomniejszych rzek przepływają w niezliczonych



krętych zwojach cały ten step. Żadnego pagórka nie ujrzy oko na nim. Bujne stepowe trawy pokrywają go cały, z wyjątkiem przestrzeni piaszczystych o krótszej trawie, którą stada owiec skrętnie przy samym jej korzeniu wygryzają. Na miejscach znowu wklęslejszych rozlały się mnogie bagna, które olbrzymimi trzeźnami i sitowiem zarosły, a tam nurzają i pasą się stada złośliwych i upartych bawołów. Cały zaś zresztą step, o ile na nim bujne trawy porosły, okryły niezliczone trzody bydła i wielkie stada koni.

Jak daleko wzrok zasięgnie, wszędzie jednaka równina, jednaka roślinność i ani jednego pagóreczka, ani jednego drzewka, ani najmniejszego nawet krzaczka, nie znajdzie znożony wędrowiec. Niebieski błękit, niezasępiony żadną chmurką, rozłożył się tylko wysokim sklepieniem po nad tą płaszczyzną. Gdzie spojrzeć widać zatem jedynie step i niebo. Drogę żadnych nie ma też na całej tej olbrzymiej zielonej płachcie, gdyż każdy podróżny, jak żeglarz na morzu, tylko się za biegiem słońca kieruje, jadąc którędy mu się żywnie podoba. Tu i owdzie sterczą tylko albo sochy drewniane, za pomocą których skrzypiący żóraw wodę ze studni wyciąga, albo samotne, malutkie, w ziemi kopane i trziną poszyte karczemki stepowe, które pasterze czardami zowią. Z rzadka i to w bardzo wielkich odległościach od siebie, leżą tam wprawdzie na całym tym stepie porozpraszane miasta i wioski, w których właściciele owych trzód i stad mieszkają. Opodal zaś od nich wybiega zazwyczaj także dalej w step po kilkanaście śmiało i zbyt naiwnie wyglądających futórów stepowych, lecz to wszystko razem wzięte gubi się bez śladu wśród ogromu całej przestrzeni. W najnowszych czasach pociągnięto linię kolei żelaznej przez te samotne osady.

Zimową porą wściekle zawieruchy, a w jesieni długie słoty i zimne północne wiatry, czynią pobyt na tym stepie przykrym i nudnym. Latem i wiosną atoli jest tam nierównie przyjemniej. Przy ciągłej bowiem pogodzie grzeje słońce bardzo silnie i ani nie wionie wietrzyk we dnie. Wilgocią jesienną i zimową zasilona żywna ziemia, wydaje bujny porost traw, które pomimo nstawicznego spasanania przy obfitych rosach nocnych szybko odrastają. Liczne zastępy żórawi, dropiów, dzikich gęsi i kaczek, tudzież stepowych kuropatw, nadają ruchu i życia tym bezludnym okolicom. Śpiew zaś stepowych skowronków i brzęk skrętnych pszczołek stepowych, a oprócz tego rozliczne wyprawy myśliwych czy to z chartami na zające, czy też na droje i ptactwo wodne, zwiększają ruch tych stron. A jeżeli jeszcze zwrócimy uwagę naszą na rozsypane po całej tej przestrzeni stada koni, oraz trzody, bydła, owiec i bawołów, pomiędzy które całe chmury świegotliwych szpaków i pastuszek ze szumem przelatują, natedy musimy przyznać, że i tutaj życie i ruch panuje.

Dosyć często dodają jeszcze tym okolicom nroku i właściwej piękności tak zwane majaki (fata morgana), które oko widza przedstawianiem obrazu najpiękniejszych okolic ludzą, tudzież burze gwałtowne, które wprawdzie zbyt krótko i przelotnie tylko trwają, ale mimo to całą potęgę gromów i bezustannego grzmotu, a przytęm niezrównany urok wszelkich odcieni błyskawic, nad głowami na wpół przerażonych pasterzy zawsze roztoczyć umia.

Wśród takiego otoczenia i takiej przyrody bujają miliony bydła srebrno-siwęj maści, które wielkością swojej budowy ciała, zdolnością kształtów i ogromem

rogów każdego zadziwia. Przez cały rok, tak zimą ja koć i latem, od urodzenia swego pod gołym niebem żyjąc, musiało się silnie i potężnie to bydło rozwijać. Tegich też i zwinnych nad podziw potrzeba pasterzy, aby mu rady dać mogli. Dosyć się popatrzeć, jak oni silną ręką rocznego wolu za rogi uchwytywszy, są w stanie potrzymać go w celu wyciśnięcia mu na udzie rozpalonego żelaznego piętna. Albo jak oni z prostym tylko kosturem w ręku śmiało rzucają się pomiędzy kilka walczących na zabój wołów, i jak silnymi razami i pogromem słów swoich walczących rozpędzić zawsze umia. Albo jak na powrozy, z sierści nkręcone, zwinnie i prędko niektóre upatrzone sztuki z całej na wpół dzikięj trzody wylapują i pokonane nowemu nabywcy oddają. Lub nareszcie, jak przy nadchodzącej burzy przestraszonych i rozbiegających się na wszystkie strony kilka tysięcy butnych wołów objężdżaniem konno i silnym trzaskaniem z batów w porządku i posłuszeństwie utrzymać są w stanie.

Zaznajomimy się jednak z osobą stepowego pasterza. Silny, krzepki i ogorzały, odziany w płócienną koszulę i także spodnie o szerokich rękawach i nogawicach, tudzież w siny sukieny spencer z licznymi metalowymi guzikami, stoi z przewieszonym przez lewe ramię kozuchem baranim. Piłśniowy kapelusz, z obszerną w górę podwiniętą kresą, ze zatkniętą z boku kitką stepowej trawy, nakrywa jego głowę. Wiszący zaś u rzemiennego pasa worek z tytunicem, nóż i krzesiwo, oraz fajeczka z krótkim cybuszkiem, którą zwykle za kołnierza koszuli zatyka, a nareszcie długi bat i potężny kostur są nieodstępnymi jego towarzyszymi. — Na wózku dwukolnym, który mu za mieszkanie i za spiżarnię od razu służy, posuwa się zwolna za swoją trzodą to dziecko przyrody, które się z dziada pradziada wśród tego samego stepu w tym wózku na to rodzi, aby w nim całe swoje koczownicze życie przepędzić, i aby nareszcie w nim w późnej starości Bogu ducha oddać. Na drabince takiego wózka wisi zawsze potężny pęk papryki, worek jeden i drugi ze słoniną, chlebem, baraniną, wołowiną, solą i cebulą, a zaraz obok tego wszystkiego kilka blaszanych panwi, w których sobie wieczorem ulubioną siekaninę z wołowiny i baraniny przy hojnym dodatku papryki, słoniny i cebuli przyrządza. W drugim końcu wózka nie brakuje też nigdy także dobrze pękatej manierki z winem, którą Węgier „czutora“ nazywa. — Obok wózka stoi para koni do pojazdu za trzodą i do ciągnięcia wózka, w którego cieniu koty i psy zgodnie w jednej gromadce zasypiają.

Przepędźmy choć jeden cały dzień w towarzystwie tych prostodusznych, ale pocziwych dzieci przyrody. — Ciemna noc zalega cały widnokrąg. Głucha cisza panuje do koła, którą chyba pisk czajki, albo szczyknięcie psa pasterskiego tu i owdzie przerwie. W tém naraz zaczyna od wschodniej strony coś szarzeć na niebie. Przez chwilę zwiększa się to zjawisko. Naraz błysnął i strzelił w górę pierwszy promień wschodzącego słońca. Jeszcze chwilką, a zwolna wytacza się cała rumiana tarcza słoneczna po nad rąbek widnokręgu. Skowronek zrywa się i wzlatując w górę, zaczyna nucić swoją piosnkę poranną. Szpaki poczynają świegotać i ryk bydła wita nowy dzień. Skrzypią żórawie, czerpiące wiadrami wodę ze studzien do obszernych koryt. Wstaje ze swych legowisk bydło, schodzi się zwolna do koryt i pokrzepia się źródłem świeżej wody. Następnie posilają się pasterze winem i zimną zakąską, poczem cały tabor w dalszą drogę po stepie wyrusza,



by pasąc się przez cały dzień i postępując tak ciągle dalej, nareszcie pod wieczór znów u innych stepowych studzien noclegiem stauąć. Tak schodzi całe przedpołudnie przy paleniu fajeczki i uważaniu na trzodę. — Nadeszło południe; skwar słońca dokucza gwałtownie. Bydło zbiło się w kupę i poschylało głwy ku sobie po nad ziemię, aby sobie nieco cienia tym sposobem sprawić. Pasterze powłazili pod wózki i cicho. Po upływie paru godzin czasu, rusza się zuownu wszystko dalej, aż wreszcie słońce zniża się poczęło. Chłodnawy wietrzyk wieczorny poczyną pociągać; nasz tabor zbliżył się już do studzien. Znowu skrzypią żorawie, znów napawa się bydło, i gasi z łakomstwem całodzienne swoje pragnienie, a potem nklada się w malownicze grupy i poczyną w chłodzie odżuwać. Pasterze porobili naprędce ogniska ze ziemi, rozniecają na nich ogień z suchój trzciny i rogoży, dobywają swe panwie i żywność z worów i gotują wieczrę. Posiliwszy się zaś, obiegają ogień w koło, a przy fajeczce trwa pogawędka i opowiadanie sobie balad rycerskich lub rozbójniczych do późna w noc, podczas czego psy rozstawiwszy się do koła trzód, strzegą od wilka i złego człowieka. Nareszcie coraz więcej gwiazd poczyną mrugać z błękitnego niebios stropu, ogień przygasa, cisza nocna zalega cały świat do koła, a pasterzom, pootulany przed rosą i chłodem w swe kożuchy, skleja sen znużone powieki.

Takie jest codzienne życie pasterza trzód bydłych na stepie węgierskim i chyba tylko czasem doznaje wyjątkowo odmiany chwilowej. Czasem bowiem wyrwie się parn tych rzeźkich synów stepu na jedną noc do najbliższej czardy, by tam w gronie przybyłych także zkąd inąd rówieśników przy kieliszku i cygańskiej muzyce nahułać się do rana ulubionego czardasza. Po takim przerwaniu sobie jednostajnego swego pasterskiego życia, powraca jednak każdy skoro świt co tchu znów do trzody swojej, aby jęj przez długi, długi czas nieodstępnie pilnować. — Nikt nie zaprzeczy, że w takim życiu jest pewien urok i pewna właściwa mu poezja, lecz jednostajność stepu nuży jednak przy tém nieprzyzwyczajonego. Zwłaszcza, że na tych stepach zupełny brak téj rozmaitości, jaką w zajmujący bardzo sposób różne postępowanie z nabiąłem przedstawia. Trzeba bowiem wiedzieć, że tu nabiął przerażanie go na towar przedażyu żadnego zgoła znaczenia nie ma, gdyż tu się bydło tylko w celu wychowania jak największej liczby wołów hoduje. Te to woły po osiągnięciu pięciu lat wieku, przychodzą w niezliczonych zastępach na targi Debreczyna, Segiedyna, Aradu, Kieckiemetu i Pesztu, zkąd je potem w kraje rolnicze i kupieckie statkami rzeczniemi i koleją żelazną na rzeż rozwożą.

C. d. n.

### Jura i Jánek.

*Jura.* Cóż ci mój Janiczku, że tak bez tchu wpadasz? —

*Jánek.* Dejżeż siednąć i wypocząć, bo mi się zdá, że już upaść muszę.

*Jura.* Dejżeż se rady, dyceś usiatany, jak gdybyś był przez parę mil za kurjera słożył — mówże co ci?

*Jánek.* No jestech ja kuryjerem, bo przynoszę nowiny, ale nie dobre!

*Jura.* Nie straszże człowieka, ale mów co nowego?

*Jánek.* Co nowego? — Rewulucyja! —

*Jura.* Gdzie to?

*Jánek.* Jeszcze się pytasz, gdzie to? — czy nie widzisz po mojem przestraszeniu, że w Cieszynie!

*Jura.* Rzecz niesłychana! któż tu rewulucyję robi?

*Jánek.* Któżby inny, jeżeli nie sztudenci!

*Jura.* Ha, ha, ha, ha! dziękuję ci Janiczku, żeś przyszedł mnie tak serdecznie rozweselić!

*Jánek.* Ty Jurku ze mnie blázna nie ró b, — jakże się ty tak możesz śmiać z całego gardła, kiedyś ja w takiej dolegliwości?

*Jura.* A cóż ci tak dolegá? — dyć przeca w rewulucyję sztudentów cieszyńskich na ozaist wierzyć nie będziesz! z kimżeby się tu bili?

*Jánek.* To to! czert nie śpi, jeżeli kogo nie obijá, bo rewulucyja, to nie żart!

*Jura.* Wara, wara! przecież się szlachetni młodzieńcy nie będą chcieli tak oszpecić!

*Jánek.* A dyć już snáć na tém zebraniu u Głajcara w Sibicy sławiańskie pieśni śpiewali i groźne deklamacyje trzymali, — i nie byłbych se też na Głajcara pomyslał, że on taki!

*Jura.* Widzisz, widzisz, gdybyś ty to miał więcej rozwági i wytrwałości, i sám się rzeczom lepiej przypatrył, nierázbyś się nadaremnie nie przestraszał. Oto patrz, prawie u Głajcara byłbyś się dowiedział, iż młodzież nasza sztuderująca jest szlachetniejszą niżli nie jeden z tych, co mają być mądrzejsi. Bo sztudenci choć poniekąd jeszcze młodsze pacholęta, nie radzili, aby kogo podejrzewać, prześladować, wyganiać, — lecz niepewniali się w tej szlachetnej myśli, iż młodzianowi trzeba się przedewszystkiem pilnie uczyć, i uczyć się wyrozumiewać i sprawy narodu, do którego należy, i ówczyć się w czynach szlachetnych, ażeby przygotować się do służby dla narodu, gdyż nikt nie wie, do czego przez Opatrzność Boską powołanym być może.

*Jánek.* A to też fámós, to się mnie samemu tak podoba.

*Jura.* Że śpiewali pieśni sławiańskie, to jest polskie i czeskie, bo tam byli z Polakami i Czesi, no dziwy! — ileż się już to Niemcy nienaśpiewali tego „vaterlandu!“ zjeżdżały się spółki śpiewackie, turnerskie, strzeleckie, aż się nauczyli postrzelać nas pod Sałdową. I latoś odbędzie się niemieckie strzelanie w Wiedniu, na które i cieszyńscy strzelcy pojadą; — a nam w prywatném kółku zaśpiewać nie má być wolno? A Głajcara mi ganisz, który tak gościnnie całe towarzystwo przyjął?

*Jánek.* Dej pokój Juroszku, bo się wstydzę, żech tak pobładził. Ale gniewá mnie to przecie, żeśmy tak nierówni. Ale tak to bywá. Pieszczonemu mopsowi wolno grzać się kolo pieca i śmierdzić, lecz piesz wacharski na dworze musi nieraz o głodzie marznąć. Ale wiész, mie ta mniemaná rewulucyja dlátego tak przestraszyła, boch widział, jak ci cieszyńscy panoczkowie sam i tam gonili niby przestraszeni sznkali, gdzieby jakięgo rebelanta znaleźć; i mnie jeden przydybáł, jakęch szedł kolo nowego wołu, znając mie z Gwiazdki, i krzyczáł, żech ja też taki „Wühler“ i „Nationalitäts-schwindler“, że ze mną trzeba na szubienicę.

*Jura.* No już teraz rozumiem twój przestrach, ale wiedzieć musisz, że to nikt i z tych panoczków o rewulucyji nie myśli, ale oni się zezgili usłyszawszy o Sibickim zebraniu, i myślą, iż to dobrá przyležitość dogonić się jakiego orderu za swe nikczemne zasługi.

*Jánek.* Temu uganianiu się za orderami wszystko winni Szkrabisz i Łapisz, którzy nas przed niejakim czasem na chwilę z Gwiazdki wyparli, — bo jak się



ci, jak wiesz, o orderzy ubiegać zaczęli, to już lada kto myśli, iż sobie na „Wasserpolakach“ order zarobić musi.  
Jura. Tak, tak. J. G.

### Przegląd polityczny.

**Austria. Z Rady państwa.** Rozprawy nad projektami finansowymi dały wielu posłom znów sposobność do popisania się wymownością. Lecz nie wiele nowego powiedzieli. Jedni byli za wnioskami rządowymi, inni oświadczały się za wnioskami większości lub mniejszości. Jedni chcieli powiększenia podatków, nazywając opodatkowanie kuponów bankructwem. Drudzy wytykali, że przez podział monarchji spadł na zachodnią połowę ciężar, którego ta udźwignąć nie może, gdyż Węgrzy wzięli na się tylko, ile im się podobało. Wielką prawdę powiedział p. Skene, którą miło słyszeć i z ust takiego centralisty: „iż czas by było już, aby Izba pojęła że jej obowiązkiem jest zastępować lud, a nie swe własne interesa, że dobra ludów nie ma się ofiarować dla parlamentu i dla parlamentarnego ministerstwa.“ Trafnie także odparł p. Skene stronnikom ministerjalnym, że stan obecny nie wynikał się z winy ludów, i ludy płacą ale mogą, a ten „kto płaci co może, nie jest bankrutem, ale ten kto obiecuje więcej niż płacić może.“ W takim położeniu znajduje się niewęgierska połowa, bo gdyby się zobowiązała do przyjęcia większych ciężarów, nie mogłaby ich spełnić. — Dalej inni mówcy ganiłi sprzedaż dóbr krajowych, utrzymywanie wielkiej armji itp. Nie brakło też *liberalnych* wywnętrzeń na epokę Belcredi; byli przycinki do Czechów, którzy w radzie nie są obecni; dostało się i posłom polskim za to, że nie stanęli po stronie domagającej się zupełnego rozpuszczenia armji, a wskazywali na grożącą postawę Prus i Moskwy.

P. Ziemiałkowski mowa najważniejszą jest dla nas. Powiedział on: „Od dawnych już czasów cierpi Austria niedobór w gospodarstwie swoim. Dla pokrycia tego braku nakładano ciągle nowe podatki. Ale to nic nie pomogło, i robiono długi. Zaczęto myśleć o innym środku, a jako wynik tych rozmyślań mamy przed sobą: przedłożenia rządowe, sprawozdanie większości i sprawozdanie mniejszości. Między wszystkimi trzema przedłożeniami jednak spostrzegam nderzające podobieństwo familijne. Dziwi mię więc bardzo, że zwolennicy któregoś z tych trzech planów tak gorąco walczą z sobą. Wszystkie trzy stronnictwa zgadzają się na trzy rzeczy: wykreślenie części procentów od długu państwowego, sprzedaż dóbr koronnych i nowe podatki. Dobra państwowe nie rosną jak zboże; jeżeli się je raz sprzeda, wtedy już przepadły, i to doprawdy grzech, aby pozbywać się ich dla pokrycia niedoboru jednego roku. Co do nowych podatków, to w Austrii nie można myśleć o tém. Jeden z mówców powiedział, iż wstydziliby się powiedzieć, że Austria nie może już płacić większych podatków. Lecz kraj, który ja zastępuję, nie jest już w stanie ponosić większe ciężary, a ja nie wstydzę się wypowiedzieć to, bo to nie pochodzi z winy tego kraju. — Gdy Galicja przypadła berlińskim Habsburgów, była jedną z najbogatszych prowincyj, a teraz przez tych lat 90 tak zubożała, że żebrac musi u innych krajów koronnych, aby dzieci jej z głodu nie marły! Przez 70 lat więcej dawaliśmy państwu, niż sami potrzebowali od państwa, lecz nadwyżki tej nie używano na korzyść naszą, ale z Galicji przenoszono te bogactwa do innych prowincyj. I stąd pochodzi, że Galicja nie może już płacić większych podatków, gdy

inne kraje może są w stanie. — Co do obłożenia kuponów ciężarami, wierzycielom jest to obojętnem, czy się to nazywać będzie opodatkowaniem kuponów, czy redukcją procentów. Dlatego niema tu różnicy między wnioskami większości a wnioskami mniejszości, choć pierwsze zowią „wnioskami bankructwa.“ — Jeszcze Izba nie rozstrzygła, czy jesteśmy zobowiązani płacić długi zaciągnięte nie wedle konstytucji. Ale jeżeli długi zaciągnięte za ministerstwa Belcredi nazywają niekonstytucyjnymi, to i za Bacha były niekonstytucyjne, bo i za Bacha było zawieszenie konstytucji. — Wymawiają się tu, iż Węgrzy nie płacą tyle, ile powinni. Ale Węgrzy nie są wcale zobowiązani do płacenia tych długów, a co płacą, płacą tylko ze względów utylitarności. — Jeżeli mamy obowiązek płacenia, płacemy jak się należy. Tak wnioski rządowe, jak wnioski większości i mniejszości są bardzo niebezpieczne i nie można ich lekkomyślnie używać. Jeżeli musimy wierzycielom odciągnąć co się im należy, starajmyż się przynajmniej stanowczy rezultat osiągnąć, aby się na zawsze pozbyć niedoboru. Wtedy wierzyciele będą wynagrodzeni przynajmniej tém, iż będą mieli pewność odebrania tego, co im zostanie. Uczciwiej jest wprost powiedzieć: „tyle mogę, więc tyle płacę,“ niż obiecywać więcej, a być wewnątrz przekonanym, że się nie jest w stanie dotrzymać tego. — Krzywdzenie wierzycieli w czasie odrodzenia Austrii, nie jest naszą winą. My stwierdzamy tylko, że Austria jest niepłatną, a niepłatną uczynił ją absolutyzm i udawany konstytucjonalizm. Tam cięży wina bankructwa.

Po tych mowach minister Brestel oświadczył, że rząd raczej opóźni podatek majątkowy, jeżeli izba odrzuci wniosek większości. Minister prezydent ks. A. uersperg zaś rzekł: że rząd żąda odrzucenia wniosku większości, a przyjęcia wniosku mniejszości, który z przedłożeniami rządowymi więcej się zgadza. I tak się też stało. — W rozprawach szczegółowych nad pierwszym punktem o konwertowaniu długów, żałuje p. Schindler, iż ministerstwo zaraz w wydziale nie wypowiedziało swego zdania przeciw wnioskowi większości, gdyż on chce bronić ministerstwa i dlatego opuszcza stronę większości, chociaż tém przekonania swego nie zmienia. — Sprawozdawca Skene odpowiada znów, że oświadczenia rządu nie wstrzymują go, by nie głosował według swego przekonania, i by zwalono na kraj ciężar 5—6 milionów złr., bo „5 milionów stałego ciężaru według mojego zdania żadne ministerstwo na świecie nie warto.“ (Wzruszenie.) — Odrzucono więc wniosek większości; głosowali za nim tylko Polacy, Tyrolczycy i jeszcze kilku Niemców. P. Skene potem oświadczył, że gdy wniosek większości odrzucono, on nie może już prowadzić sprawozdawstwa. (Wzruszenie.)

Uchwalono zatem: Wszystkie rodzaje długu państwowego powszechnego ufundowanego, z wyjątkiem pożyczek loteryjnych z lat 1839, 1854, 1860 i 1864 itp., mają się zamienić na dług jednolity, 5procentowy, od którego płacić się będzie podatek 16procentowy, którego podwyższać nie wolno. Od wygranych loteryjnych ustanowiono podatek 20 procentów przy loteryjach skarbowych, a 15 procentów przy loteryjach prywatnych. Podatek od majątku odrzucono. Sprzedaż dóbr uchwalono według wniosków wydziału. — Przyjęto zaciągnięcie pożyczki 25 milionów złr. Reszta niedoboru ma być pokryta podatkami, i rząd co do tego ma przedłożyć wnioski, jako też przygotować wnioski względem reformy podatków. — Wreszcie przyjęła Izba rezolucję:



że nie uważa się za obowiązana do wypłaty długów nie zaciągniętych na drodze konstytucyjnej, ale „dla wyższych względów politycznych“ uznaje te długi faktycznie.

Przeciw sprzedaży galicyjskich dóbr krajowych mówił dr. Ziemiałkowski, dowodząc że są własnością krajową, i za czasów Polski służyły dla pokrycia potrzeb krajowych; cesarzowa Marja Teresa jednak je inkamrowała i za własność swoją i swoich następców uznała; przeciw czemu kraj ciągle podnosił głos i wytaczały się procesa przeciw rządowi; odtąd dobra te są własnością sporną i dlatego nie można niemi rozporządzać, a według konstytucji sejm krajowy galicyjski ma czuwać nad niemi jako nad majątkiem krajowym. W podobnym duchu mówili też Krzeczunowicz i Zyblikiewicz. Ale izba nie uwzględniła tych przedstawień.

Między dobrami na sprzedaż przeznaczonemi są następujące galicyjskie: Jaworzno, Lipowiec, Barcice, Mrzyglód, Janów-Jaworów, Medenice, Sambor, Podburz, Borynia, Spas, Łomna, Solotwina. — Na Bukowinie zaś: Kimpolung, Zuczka. — W Czechach: Stare Sedlo, Hradek, Zbirow, Schlagenwald. Oprócz tego niektóre jeszcze w innych krajach. —

— *Sejm węgierski.* P. Madarasz wniósł 121 petycyj o zniesienie ustaw z r. 1867, na których opiera się uгода między obiema połowami monarchji. — Lewica widocznie dąży do tego, aby Węgry uwolniły się od tych ofiar dla spraw wspólnych, które na się przyjęły.

Cesarzowa powróciła w środę z Budy do Wiednia.

— Mimo zakazu odbywania mityngów (ludowych zgromadzeń) w Czechach, a mianowicie na górze Bezdieży — mężowie zaufani kilku okręgów postanowili żądać powtórnie pozwolenia. Celem zgromadzenia ma być porozumienie między obiema narodowościami królestwa czeskiego, tj. między Czechami a Niemcami. Oczekiwać by należało, iż takiemu zamiarowi rząd przeskadzać nie będzie. Ale wiedeńskie Pressy nieprzychylnie wyrażają się o tém, jakby nie chciały takiego porozumienia. —

— Książę Napoleon przybył d. 5. bm. wieczór do Wiednia pod imieniem hr. Meudon, i zajechał do hotelu „pod złotym barankiem.“ Na dworcu kolei przyjmowali go posłowie franenski i włoski. Cesarz przyjmował księcia w południe następnego dnia w zamku, a potem był wielki obiad dyplomatyczny u ambasadora francuskiego. W niedzielę książę Napoleon i hr. Beust zaproszeni zostali do stołu cesarskiego w Schönbrunnie. Książę zabawi kilka dni w Wiedniu, zład ma zrobić wycieczkę do Pragi, a potem pojedzie do Pesztu. —

*Prusy.* Sejm północno-niemiecki w Berlinie nie mógł ostatnimi czasy odbywać posiedzeń, z powodu nieobecności członków, i musiano tychże telegrafem zawezwać. Hr. Münster dlatego postawił nawet wniosek, aby członka, który 10 posiedzeń bez urlopu opuścił, do przybycia natychmiast wezwano; a jeżeli nie przybędzie, ma się uważać, jakby złożył mandat. — Zeszłego tygodnia uchwaliła Izba opatrzenie dla oficerów armji szlezwicko-holsztyńskiej, rozwiązanej 1851 r., udział w kosztach uregulowania ujścia Dunaju do Czarnego morza i traktat pocztowy z Szwajcarją. Obecnie obraduje sejm nad budżetem. —

— Król pruski ma się udać tego roku do kąpieli Karlsbadzkich w Czechach. — Hr. Bismark słabuje od niejakiemu czasu, i po zakończeniu parlamentu ma pojechać do wód w Biarritz. —

*Polska.* Z Królestwa Polskiego nadechodzą ciągle doniesienia o strasznym ucisku tak wiary katolickiej, jak

i języka polskiego. Prześladowają ludzi za to, że się po polsku modlą, choć po moskiewsku nie umieją. Oto co sami Moskale piszą w swojej gazecie *Petersburgskija Wiedomosti*: „W mieście Międzyrzeczu unici śpiewali w kościele różańce po polsku, w skutek czego nastąpiły tam aresztowania. Mówią, że i w innych miejscowościach śpiewano po polsku, tłumacząc się, że nie umieją po rosyjsku. Do miasta Przegalin wysłano bataljon piechoty dla uspokojenia tych niestrudzonych unitów, którzy trzy dni bez przerwy w liczbie 200, dzień i noc śpiewali różańce. Znajdował się tam gubernator i oficer żandarmerji z rewirowymi z Warszawy, oraz sotnia kozaków i 2 rotę piechoty z innego bataljonu, nadeszłe tu wcześniej. Za danym przez naczelnika znakiem, kozacy z jednej, a żołnierze z drugiej strony, rzucili się z halasem do ogrodzenia kościelnego, w jednej chwili związali unitów i rzucili ich na ziemię; nieposłuszni usłuchali i śpiewanie ustało. Kobiet nie wiązywano tylko rozganiano. Naczelnik gubernacji oświadczył, że uwolni tych, którzy okażą skruchę, lecz wszyscy odpowiedzieli, że śpiewali i będą śpiewać, z tego powodu 40 aresztowanych odprawiono do Siedlec. Około trzech tygodni stało jeszcze wojsko w Przegalinach, Gęsiach i Osowie, i chodziło po polach i lasach, aby rozpędzać zgromadzających się tam unitów dla śpiewania różańców.“ —

Moskwa. Moskale odnieśli znowu wielkie zwycięstwo nad wojskiem Bocharji i zdobyli stolicę Samarkand. — To rozszerzanie panowania moskiewskiego w Azji zaczyna bardzo trwożyć Anglików. —

Minister ks. Gorczakow rozesłał okólnik do dworów, w którym powiada: że car uważa życie kul eksplodujących w wojnie za niehumanitarne. Dlatego car nakazuje wszystkim swym posłom dyplomatycznym starać się, aby wszystkie państwa zawarły umowę względem wykluczenia użytku kul eksplodujących przeciwko ludziom. — Piękna byłaby ta ludzkość ze strony moskiewskiego władcy, gdyby się sam do niej stosował. Widać tu jednak, że Moskwa boi się tylko, iż inne państwa będą miały dzielniejszą broń. —

Serbia. Telegram z Belgradu donosi, że panujący książę Michał, na przechadzce w parku Topczyderskim, został d. 10. bm. przez trzech ludzi napadnięty i strzałami z rewolwerów zabity. W Belgradzie wielkie rozjątrzenie. —

Włochy. W sprawie długu papieżkiego przelanego na Włochy, podobno układy chybiły całkiem i speliły na niczém. Hr. Menabrea, snadź skutkiem rad pruskich oświadczył stanowczo, że Włochy nie zapłacą ani grosza, dopóki ostatni francuski żołnierz nie ustąpi z papieżkiego kraju. Cesarz Napoleon zaś wojska cofnąć nie chce, aż do przywrócenia konwencji wrześnieowej lub do zawarcia jakiejś takiej ugody zabezpieczającej posiadłości papieżkie. —

— Donoszą dzienniki: Węgierski biskup Haynald przybył w tych dniach do Rzymu, z własnoręcznym listem Cesarza do Ojca świętego. Ks. biskup miał długie posłuchanie u Piusa IX. Przedstawił Ojcu św. w dobitnych rysach przykre położenie Npaua, którego pomimo najszczerszych chęci i dawniejszych postanowień, konieczność nagliła do podpisania ze wstrętem praw, sprzeciwiających się jego osobistemu przekonaniu. Skutkiem takiej konieczności, wypływającej z odmiennego urządzenia monarchji, cesarzowi wypadało albo przyłożyć rękę do uchwał, albo ustąpić tronu. Ale to ostatnie nie poprawiłoby położenia kościoła katolickiego



nie ocaliłoby konkordatu, owszem położenie religijne Austrii pogorszyłoby się stokroć, gdyż następca jest małoletni, i rejencja mogłaby wpaść w ręce kościołowi katolickiemu nieprzyjaźnie. Papież odpisał cesarzowi list, w którym chwali jego nabożeństwo, oświadcza, iż pojmje jego wyjątkowe położenie, uznaje cesarskie uwagi za słuszne, lecz przypomina, iż prawowierny katolik nie jest nigdy zobowiązany do rzeczy, co są przeciwne prawom Bożym i kościelnym, i skoroby ustąpiło parcie, jakiemu się nleża, potrzeba wnet pomyśleć o przywróceniu kościołowi dawnych przywilejów.

**Francja.** Minister wojny upoważnił generałów komenderujących, aby takiż żołnierzom, którzy niepoprawnym zachowaniem się albo nałogiem pijaństwa się odznaczają, zabraniali chodzić przy pałaszu. —

— W Luxemburgu, o który była przeszłego roku sprzeczka między Francją a Prusami, stały się demonstracje ludowe na rzecz przyłączenia tego kraiku do Francji. — Jest pytanie, czy ujmie się Francji tej sprawy. —

— Francuzi w dziennikach swoich starają się teraz przekonać Austrię, że jej bezpieczeństwo polega tylko na pojednaniu różnych narodowości, które dotąd były upośledzone; bo Niemcy austriaccy pomimo wszelkich przywilejów będą ciążyć do Niemiec zjednoczonych, ale nie Węgrzy równouprawnieni, ani Czesi, ani Kroaci i południowi Słowianie, a tém mniej Polacy mający swoją autonomję będą mieli ochotę wejść w skład państwa rosyjskiego albo niemieckiego. — Rozwijał to głównie ostatnich dni *Henry Martin*, w artykule do *Siècla* podanym pod napisem „Czechy.“ —

Z Anglii donoszą, że minister Disraeli nie myśli się już sprzeciwiać wolności kościoła katolickiego w Irlandji, a chcąc pozostać w urzędzie, przystaje na żądanie parlamentu. —

### Nowe prześladowanie naszej narodowości.

■ ■ ■

Polacy, i Słowianie w ogóle, szanują prawa innych narodowości. \*) Czyż Niemcy mogą to samo o sobie powiedzieć? — Osobliwie gdzie oba te narody, słowiański i niemiecki się stykały, wszędzie i zawsze Słowianie byli sprawiedliwi dla narodowości niemieckiej. Dowodzi tego znamienicie historia Polski i Czech. Polacy i Czesi zostawiali osadnikom niemieckim wolne używanie języka niemieckiego. — Czyż Niemcy także tak postępują? popatrzmy choć na naszą Austrię i Prusy! czyż tu było albo jest równouprawnienie języków w urzędzie, sądzie i szkole? — Równouprawnienie narodowości i języków, dawno już przez monarchę wyrzeczzone — ale czyż wykonawcy woli jego dopełnili tego obowiązku? — Mamy równouprawnienie konstytucją zagwarantowane, ale gdzież wykonanie? — Obejrzyjmy się tylko po naszym Śląsku, i wróćmy do przypadku w poprzednim Nrze opowiedzianego o katolickim gimnazjum!

Nas śląskich Polaków nikt nie śmie posadzić, nikt nie dowiedzie, żebyśmy Niemcom nie sprzyjali, nie życzyli, albo żebyśmy im krzywdę wyrządzać chcieli. Żądamy tylko równego prawa, spełnienia najwyższych przyrzeczeń, zadowolenia słusznych potrzeb i wymagań naszych, i pragniemy żyć w zgodzie z niemiec-

kimi współmieszkańcami. — Ale czyż Niemcy tak samo obejść się z nami są gotowi? czy chcą nam wyświadczyć sprawiedliwość? czy trzymają się zasady chrześcijańskiej: „nie czyń drugiemu co tobie nie miło“? Czyż Niemcy tutejsi żądający uszanowania swego języka, zgadzają się na to, aby i nam Polakom równe prawo przyznanem było, aby i nasz język był szanowany, abyśmy i my w równej mierze język nasz mogli pielęgnować i używać go w szkole i urzędzie? — Czyż Niemcy chcą tak uprzejmie względem nas postępować, jak my względem nich? — Wypadek w katolickim gimnazjum nie świadczy o takiej skłonności i nżualości Niemców\*\*) dla nas.

Już opowiedzieliśmy, jak niemieccy profesorowie kat. gimn. groźnie wystąpili przeciwko uczniom, kształcącym się w języku polskim w kółku osobnym pod nadzorem profesora i z wiedzą dyrekcji i grona profesorskiego, jako też radcy szkolnego. Mimo tej wiadomości, głoszą ciż profesorowie, że to tajne stowarzyszenie, jakiś ułby spisek! I z nikąd inąd, jak z pomiędzy tych profesorów i przez nich jedynie musiał wyjść straszny o tém hałas do publiczności, który powszechne rozdrażnienie wywołał. — Jeszcze raz pytamy: jakże można tu mówić o tajnym niewiadomym stowarzyszeniu? — lub jak można wzbudzać podejrzenie jakiegos niebezpiecznego spisku?

Zabawnem jest, jak jeden z niemieckich profesorów badał polskiego ucznia, z Galicji będącego: dla czego uczęszcza na gimnazjum w Cieszyńcu a nie w Galicji? — Dziwne zapytanie! dla czegoż nie pytano o tém przy przyjmowaniu do szkół, a nie teraz? lub czyż nie wolno przechodzić do szkół z jednej prowincji państwa do drugiej? — Moglibyśmy tu także zapytać onego profesora: dlaczego wciśnął się na gimnazjum w Cieszyńcu, w Śląsku, a nie został gdzie w Dajezbmach lub Tyrolach! — Jeżeli tak postępować będą na katolickim gimnazjum, osiągną to, co się już po części na ewangelickim gimnazjum stało, to jest: opustoszenie szkoły! — Czyż zechcą tu przybywać uczniowie z Galicji albo Morawy, gdzie już w gimnazjach większą znajdują sprawiedliwość pod względem narodowym? A i nasi polscy synkowie ze Śląska musieliby także na obcych gimnazjach w Galicji albo na Morawie szukać wykształcenia! — Może pragną tego niemieccy fanatycy, żeby gimnazjum to zostało tylko dla troszki Niemców. Lecz gimnazjum utrzymuje się nie tylko z podatków tej troszki Niemców, jaka się w Cieszyńskim znajduje, ale także z podatków polskiej ludności! — Nie lud jest dla gimnazjum, ale gimnazjum dla ludności, — a więc gimnazjum musi się zastósować do naszych potrzeb, jak to konstytucja przepisuje.

Rozprawy hałaśliwe o wypadkach gimnazjalnych przeniosły się i do szynków. Oto choć jeden objaw. Pewna znakomitość mieszczańska która lubi nazywać się kosmopolitą, a według swego postępowania nie jest niczém inném jak Niemcem, może myśląc, iż zjedna sobie jaką zasługę, napelniwszy sobie głowę temi bredniami o naszych polskich gimnazjastach, zaczęła wykrzykiwać na nich, że rewulucję robią, że tego miasto cierpieć nie będzie, że można tylko o Deutschlandzie myśleć, i napomynała nawet o wydaleniu polskich

\*) Gdyby nam kto chciał zarzucić Moskali i ich postępowanie względem Polski, jako jedyny dziś wyjątek, powicmy, że napływ mieszaniny niemiecko-tatarskiej na żywioł słowiański jest powodem tego nienaturalnego wyniku.

\*\*) Mówimy ogólnie: Niemcy; bo jakżeż inaczej mamy powiedzieć? Wiemy wprawdzie, że nie wszyscy nasi cieszyńscy Niemcy są tacy, są i roztropni i sprawiedliwi względem nas; lecz niestety owi przewrotnicy właśnie działają i dziś publicznie, a niechlubnie dla swego narodu.



uczniów z miasta. — Pytamy się szanownego tego pana: kiedy jest kosmopolitą, dla czegoż nie jest mu wszystko jedno, czy młodzież po polsku lub po niemiecku się uczy? i czemuż nie chce, by według sprawiedliwości, jak po niemiecku tak też w równej mierze i po polsku młodzież nasza uczyć się mogła? Dla czegoż nie rozważy, że, jeśli wolno myśleć o Deutschlandzie, który chce Anstrję pochłonąć, wolno również myśleć o Polsce, która lgnie do Austrii? My sądzymy, że przedewszystkiem przystoi nam myśleć o Anstrji i o tém, co jęj korzyść przynosi, a myli się, ktoby snadź niemieckość uważał za patryotyzm w Austrii. — Co do uczniów, to gimnazjum nie jest dla miasta tylko, ale dla kraju, i dla niego inne jeszcze są władze jak urząd miejski. — Zresztą nie przysłużyłby się miastu, ktoby z niego wyganiał uczącą się młodzież, a zarazem i inną ludność. Wtedy i mieszczenie nie śmieliby przekroczyć granice Bobrku, Sibicy itd.

Aby jeszcze wyżej wzlecieć, i snadź aby posiłek z góry dostać, zapamiętała klika niemiecka ndała się i do dziennikarstwa wiedeńskiego. „Neue freie Presse“, to zbiorowisko najohydniejszych potwarzy miotanych na Słowian, ten organ waśnienia ludów austriackich, umieścił duży artykuł, który plecie trzy po trzy, to o tajnych związkach odkrytych między uczącą się młodzieżą cieszyńską, to znów o panslawistycznych agitacjach. Jaka tu złość i głupota! Bo jakże nazwać chęć wzbudzenia podejrzeń o tajnych związkach? I czyż panowie tacy nie czują swego głupstwa, gdy ogłaszają mowę ucznia o zmartwychwstaniu Polski, a przyczepiają do tego panslawizm moskiewski? — Dalej w „NfPressie“ krzyczą w niebogłosy na krzywdę wyrządzoną Niemcom przez presbyterstwo zboru Cieszyńskiego, które nchwaliło, aby przy rozdzielaniu stypendjów brano wzgląd na klasyfikację uczniów z języka polskiego, (jak Presse mówi: słowiańskiego.) Rozumie się, i nazwisko ks. dra Otto musiało być wspomniane, z dodatkiem, że radca szkolny p. Wilhelm nakazał baczność profesorom. — Otóż mamy nowe wyjaśnienie. Chciano tém npozorować słusność nowego śledztwa. Jakoż i na ewangelickiem gimnazjum rozpoczęto inkwizycję, po której snadź jeden z profesorów śmiertelnie zaniemógł. Badano i tam uczniów względem zabawy Sibickiej, a mianowicie wypytywano, co przemówił ks. dr. Otto?! — Rozumiemy was panowie! — Snadź ks. dra Otto chcecie ogłosić za agitatora panslawistycznego na Śląsku? — *Risum teneatis amici!* Powiemy wam prawdę. Zbór cieszyński powoławszy ks. pastora Otto z Warszawy, dał świadectwo niepoehlebne naszym szkołom wyższym i ich nauczycielom, które z powodu dotychczasowego germanizowania w nich nie są w stanie dostarczać takich duszpasterzów polskiemu ludowi ewangelickiemu, jakich tenże przy oświacie podźwigniętej wymaga. To ich guiewa, i chcieliby to świadectwo skasować. Ztąd taka zaciekleść przeciwko osobie powszechnie szanowanej. — Nareszcie dowiadujemy się z artykułu Pressy, że mowę Krawczyka oddano prokuratorowi. To bardzo słuszenie, z tém się zgadzamy.

Takie manewry, takie agitacje kliki niemieckiej, inkwizycje w szkole, perory w szynkach, kłamliwe i oszczercze denuncjacje w dziennikach osiągly swój skutek. Wszędzie mowa o tém i powszechne rozjątrzenie umysłów. Tu się okazuje, kto zaniepokoił miasto. — Jest to prawdziwy terrorizm, który mógłby tylko zagłuszyć sprawiedliwe żądania polskiej ludności. Jest to

oraz rozpaczliwie wysilenie strony niemieckiej, chcąc utrzymać się na górze, a widząc jak usuwa się grunt z pod jęj nóg. Widzą oni, że jeżeli konstytucja ma być prawdą, jeżeli według niej mają być zaspokojone wszystkie narodowości, wtedy gimnazja cieszyńskie doznają znacznej zmiany, a mianowicie co do niemieckich profesorów, dla których tu niema przyszłości. A w tém także tkwi pobudka zaciekleści. Ale, nie jestże to buntem przeciw konstytucji?

Ostatnim owocem tych wysilen jest, że p. dyrektor katolickiego gimnazjum, dr. Gabriel, zakazał uczniom kształcenie się w języku polskim w prywatnem kółku pod nadzorem nauczyciela. — P. dyrektor tym sposobem zawiesił §. 29 ustawy dyscyplinarnej dla gimnazjów śląskich. Otóż mamy nową „Sistirungspolitik!“ Jakże się ona zgadza z wysławianą liberalnością niemieckich profesorów? Czyż środek ten ma posłużyć, aby uczniowie poprzestali udoskonalać się w języku polskim? aby polski nasz lud nie dostawał ludzi inteligencyjnych, którzyby zdadnymi byli do pracowania dla jego dobra i oświaty? — Piękna liberalność! — Oświadczamy jednak, kiedy p. dyrektor to zakazał, musi za to dać więcej! Musi postarać się, aby uauka języka polskiego w odpowiedniej mierze była rozszerzoną. Taka nauka języka polskiego, jak się potąd udziela, niezadowolni nikogo i przysługę czyni tylko obskurantyzmowi.

Wzywamy jeszcze p. dyrektora dra Gabriela, aby zaprzeczył owym fałszom rozgłoszonym w dziennikach i w mieście o tajnych stowarzyszeniach na katolickiem gimnazjum, i tém przyczynił się do uspokojenia publiczności, oraz aby wezwał profesorów do porządku, z których jedynie te wieści wyjść mogły. Dalej przypominamy jemu przysięgę na nową konstytucję, a więc także artykuł XIX. o równouprawnieniu wszystkich plebion w szkole. Ponieważ mamy przysięgę w uszanowaniu, więc ta jest dla nas gwarancją, że szkoła do konstytucji zastosować się musi.

#### Rozmaitości.

— W Krakowie delegacja rady miasta wręczyła hr. Zofji z Branickich Potockiej medal na cześć jęj wybity, oraz adres. Medal z jednej strony nosi wizerunek pani Potockiej, z drugiej napis: „Zofji z hr. Branickich hr. Potockiej“, w około imienia: „Wdzięczni Krakowianie“, na dole data nchwały rady miasta Krakowa. W około wizerunku wyryty napis: „Gdzie niedoła lub dobro bliźnich, tam jęj serce i ręka.“ Myśl wybicia medalu powzięto w roku 1851 po ogromnej klęsce pożaru, która Kraków wtedy dotknęła. Rada miejska wtedy jednomyślnie uchwaliła prosić rząd ówczesnego o pozwolenie zrobienia składki na wybicie medalu, mającego być wyrazem wdzięczności miasta; ale rząd weale nawet nie odpowiedział, a radę miejską tymczasem zniesiono. Dopiero gdy Kraków odzyskał autonomiczną instytucję, w roku zeszłym myśl medalu na nowo podjęto, a rząd udzielił teraz pozwolenie. —

— Poseł Krzczunowicz w radzie państwa dowiódł, że żaden kraj nie doznał takiego powiększenia podatku, jak Galicja. Krakowskie płaci dzisiaj podatku gruntowego  $5\frac{1}{2}$  razy więcej niż w r. 1850. Podatek ten jest półtrzecia razy większy niż w Saleburgu, gdzie po Krakowskiem najwyższe nastąpiło podniesienie. Podobny stosunek zachodzi co do podatku od rzezi. W Galicji i Bukowinie spotrzebywanie mięsa jest tak małe, że w 6000 gmin żadnego niema rzeźnika. Ludność grecko unicka, wynosząca połowę mieszkańców, a jeszcze więcej należąca do wyznania grecko wschodniego ludność Bukowiny trzy ćwierci roku pości, a w pozostającym ćwierćroczu niższe klasy mięsa nie je-



dzą, rzadko zabiją świnie lub kurę do domowego użytku, co jednak nie podlega rzeźnikowi. A pomimo to podatek od mięsa na głowę w Galicji przypada większy niż nawet w Tyrolu i na Śląsku, a pochodzi on ztąd, że podatek w Galicji i Bukowinie rozkładany był przez organa finansowe, do których się nie zabłąkało żadne dziecię kraju. —

— Dr. Smolka przybył w tych dniach do Wiednia, gdzie posłowie polscy dali na cześć jego objad. Ztąd wyjechał do Pesztu, gdzie go Węgrzy solennie przyjęli, pomnąc jego mowę w obronie praw węgierskich w pierwszym zebraniu rady państwa. P. Deak miał z nim długą rozmowę. —

— Miasto Jasło w Galicji od lat 50 stara się o pozwolenie założenia gimnazjum. Budynek przeznaczony na gimnazjum jest gotowy i fundusze zapewnione. Ale dotychczasowe rządy nie chciały udzielić pozwolenia, mimo że w okręgu 10 milowym niema żadnego gimnazjum. Dopiero teraz miasto uzyskało przychylne zdanie władz autonomicznych, tj. wydziału powiatowego, i wydziału krajowego, jako też namiestnika hr. Gołuchowskiego i spodziewa się, że krajowa Rada szkolna uwzględni również te życzenia. —

— Słowacy w Węgrzech podobnie jak my pozbawieni są wyższych szkół narodowych, tj. w którychby naukę udzielano w języku słowiańskim. Teraz Słowiańskie Nowiny ogłaszają subskrypcję na fundusz dla założenia „samoistnego słowiańskiego katolickiego gimnazjum.“ —

— *Uroczystość Sobieskiego w Wiedniu.* W poniedziałek Zielonych świąt odbyła się w Döblingu uroczystość dla uczczenia pamięci oswobodziciela Wiednia, Jana Sobieskiego, króla polskiego. Około 400 Polaków zgromadziło się tam w odświętanych strojach, i jeden malarz darował właścicielowi najbliższej gospody piękny obraz historyczny, którego treść stanowi oswobodzenia Wiednia. —

— *Skradziona ofiara.* Nie małego narobiło to hałasu, gdy wielka księżna Aleksandrowa w czasie zeszłorocznej bytności w Pradze zapytywała się o złotą lampę, którą r. 1862 z przyrzeczenia narodzin jej syna Wacława przesłała w podarunku do kaplicy św. Wacława w katedrze prazkiej. Wszelkie poszukiwania i zapytywania były bezskuteczne; lampy w Pradze nie było. Po długich śledztwach pokazało się, że lampę w Petersburgu skradziono, a księżnę jakąś fałszywą receptą zapewniono, że przesłana została na miejsce swego przeznaczenia. Teraz więc dopiero przybyła lampa ta do Pragi. Takich kradzieży dopuszczają się moskiewscy czynownicy. —

### Doniesienia piśmiennicze.

— Prezes zarządu „Towarzystwa przyjaciół oświaty w Krakowie,“ hr. Adam Potocki ogłasza, że Towarzystwo to prawnie już istnieje. Zarazem założyciel „Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych,“ p. Franciszek Trzeciecki oznajmia, że wydawnictwo przechodząc w własność „Towarzystwa Przyjaciół Oświaty“ znaczny czysty dochód temuż oddaje. — Zarząd „Towarzystwa Przyjaciół Oświaty“ rozpoczyna już swoje czynności i spodziewa się, że wytknięty cel Towarzystwa, szerzenie oświaty, znajdzie żywy udział we wszystkich krajach polskich, i zbierze się nie tylko 2000 członków potrzebnych dla spełnienia zadań Towarzystwa, ale liczba tychże powinna wzrosnąć do 10,000, by ruchowi literackiemu i naukowemu potężny nadać rozwój. — Członkowie dotychczasowego „Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych“ stają się odtąd członkami „Towarzystwa Przyjaciół Oświaty.“ Aby i rodacy ślascy mogli korzystać z tego Towarzystwa i wspierać je, wzywamy ich, by się rychło do niego zgłaszali i zapisywali. Redakcja „Gwiazdki“ chętnie przyjmuje pośrednictwo. —

### Z Cieszyna.

— Nie „Nowy Czas“ — ale „Nowiny Śląskie“ ma się nazywać nowe pismo polskie, które Niemcy cieszyńscy dla siebie wydawać chcą. Tak uchwalili na swoim rajchstagu, który znowu w sobotę pod jeleniem odprawili. Kiedy wyjdzie pierwszy Nr., tego może jeszcze sami nie wiedzą, chociaż już subskrybenci niepokoją się. —

— W Zborze Cieszyńskim odbywały się w tych czasach egzamina, czyli popisy publiczne, a mianowicie d. 25. maja w Końskich, 26. w Mistrzowicach, 28. w Puńcowie i 10. czerwca w Grodziszczu. Szkoda że korespondenci Silesii i Nowej Pressy nie byli na tych egzaminach, bo możeby twarz ich zarumieniła się od wstydu. Obok wybornego postępu w wykładających się w szkole ludowej przedmiotach, — dzieci uczące się języka niemieckiego — okazały we wszystkich tych szkołach wzorowe postępy. Czegoż więc albowiem żądać od ucznia polskiej szkoły ludowej, jeżeli za dyktowaniem pisać bez błędów po niemiecku, wcale nie źle tłumaczyć na polskie i zna pierwsze zasady grammatyczne! Zaręczamy, że nie jeden z protektorów „Nowin Śląskich“, a nawet z panów nauczających niby języka polskiego, bez błędów nie napisze polskiego zdania. Nie jest to żadna bajeczka, którą gwoli rozweselenia czytelników naszych podajemy; mamy na to piśmienne dowody. — Wyrażając panom nauczycielom wspomnianych szkół ludowych publiczne uznanie sumiennych i gorliwych ich pracy, życzymy aby nie ustawiali w świętych staraniach około kształcenia powierzonego im pieczy ludu. —

— *Wspomnienie pośmiertne.* Dnia 8. czerwca po grzebionym został Karol Dziekan, nauczyciel katolicki w Stonawie, zmarły d. 6. bm. Wielka liczba ludu, nie tylko katolickiego, ale i ewangelickiego wyznania, a nawet wielu izraelitów, którzy mu ostatnią cześć oddali, świadczy, jak w Bogu odpoczywający powszechnego używał poważania. Wzruszająca była z powodu tej okoliczności mowa ks. Pawła Matuszyńskiego z Karwin, który bestronnie wyjaśnił stosunek nauczyciela i księdza, jako nauczycieli i dobrodziejów ludu, przy czem zasługi zmarłego szczególnie wyliczył. Śp. Karol Dziekan liczył 56 lat wieku, 36 lat był nauczycielem, a mianowicie 32 lat w Stonawie. Jako dowód uznania zasług zmarłego przypominam i to, iż na pogrzeb jego zjechało się 12 księży, między nimi JM. Ks. dziekan i nadzorca szkolny Edward Jakob, który nie żałując dalekiej drogi z Polskiej Ostawy przybył i ciało nieboszczyka pobłogosławił; tudzież 18 nauczycieli, którzy go też do grobu odnieśli. Za te objawy współczucia wyraził też ks. Franciszek Hudeczek, proboszcz prócheński i szwagier zmarłego, w krótkich ale czułych słowach podziękowanie wszystkim, tak katolikom jak i ewangelikom. —

K. K.

Ceny na targu w Cieszynie d. 6. czerwca: pszenica (83 ft.) 6 zł. 21 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 26 kr., jęczmień (70 ft.) 2 zł. 85 kr., owies (48 ft.) 2 zł. — kr., ziemniaki 1 zł. 20 kr., masło 50 kr.

### Kąpiele i kuracja żętycą w Jaszczerówce (powiat Nowy-targ u stóp Tatrów.)

Jaszczerówka, obfitująca w wodę czysto alkaliczną na wszelkie słabości nerwowe, jedyną tego rodzaju w całej Polsce, albowiem dochodzi do 18 stopni ciepła, została w tym roku na kąpiel publiczną urządzoną i będzie otwartą d. 24. czerwca b. r.

Gość przybywszy, znajdzie tam: 1) dogodną kąpiel, 2) tuzozwień, 3) żętycę, 4) lekarza i aptekę, 5) restaurację z fortepianem, 6) kilkanaście obszernych umeblowanych pokoi, 7) aleję z ławeczkami i przyrządem dla muzyki, która będzie kilka razy w tygodniu grać.

Zakopane dnia 6. czerwca 1868.

K. W.

**Dobrowolna licytacja.** W przyszłą sobotę dnia 20. czerwca r. b. o godzinie 10. przed południem na farnym placu w Cieszynie sprzedanemi będą: 6 krów do chowu, 1 kłacz, 2 konie powozowe, 1 zamknięta kolna i 1 węgierska bryczka.

Leopold Knoll.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

## Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na etyketę  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku  
dnia 26. września.



## Do Czytelników.

Zbliża się nowe półrocze. Wzywamy Szanownych Czytelników, którym przedpłata dochodzi, aby wcześniej ponowić takową raczyli; a którzy zaległości nie uiszcili, niechaj zechcą to przy tej sposobności uczynić.

Upraszamy również życzliwych Czytelników, aby dołożyli także starania celem większego rozpowszechnienia pisma naszego. Gwiazdka Cieszyńska w obecnej walce o prawa narodowe musi powiększać się dodatkami, i z tej przyczyny powinna także doznawać poparcia prenumeratą.

## Sąsiedzi na granicy.

Obrazek ludowy śląski. Przez Karola Miarke.  
(Ciąg dalszy.)

### Akt III. — Scena 1.

Jerzy. (O szcudle, ręka lewa zawiązana, postać jego znędziała.) Oj eo też to za nędza, żołnierzowi być kaleką! Siły zwątlone, rany dokuczają, ale największa boleść dolega tu! (pokazuje na serce.) Lokce żołnierz poważa rany, gdy je odniósł w walce zwyciężkiej, bo je goi sława, a uczucie, że za kochanego cesarza swego i za pomyślność ojczyzny ofiarował życie i krew, wlewa w serce balsam nadziei i zadowolenia. Cieszy się wojak powracając do rodzinnej wioski, bo może się szczycić kalectwem i z dumą pokazywać rany, które przyczynił się do zwycięstwa, do sławy ojczyzny! Lecz tak.... (stoi długi czas w zamyśleniu.) Znamć mój śląski lud dobroduszny, i wiem, że się nie będą naśmiewać z nieszczęścia mojego, lecz czyliż ludziom zakażę, gdy sobie ten lub ów pomyśli: „Oto wojak, który pomógł przegrać bitwę!“ — Oj Austryjo, droga Austryjo, o cesarzu mój! — Czemuż Bóg tak ciężkie zsyła na ciebie nieszczęścia? — Wojna włoska nie shańbila nas, bośmy ulegli przemocy Francji i Włoch, ale że nasz odwieczny wróg, ebytry Buandenburczyk nas zwyciężył, to jest cios, który do żywego przenika każde serce austrijackie! (uspokaja się i mówi zwolna.) Bóg zasmutcił, on znów pocieszy! Droga ojczyzno, poniżona matko moja! Bóg cię znów podźwignie z niedoli twojej; o żeby przy twojem odrodzeniu i ja znowu mógł chwycić za broń i przyczynić się do zdobycia dawniej sławy, do przywrócenia świetności twojej! — Oto ktoś nadchodzi! — (Natęża oczy, aby poznać.) Dziewczyna młoda, lecz błada — pewnie choruje! Nieboraczka tak myślami zajęta, że na nic nie zważa, że ani mnie nie spostrzega. Pozdrowię ją.

Teresa. (przechodzi mimo niego i ręce szamkując).

Jerzy. Nicch będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Teresa. (przełknięta.) Na wie.... Mój Boże, toż i duchy mnie prześladowają. Jerzy!... I po cóż opuszczasz twój grób, aby mnie prześladować? Wróć ty do pokoju twego, lepiej ci tam, jak mnie tu na Bożym świecie...

Jerzy. Tereso, jam nie duchem, żyję i śpieszę do was, aby się pocieszyć i wyleczyć kości zbolące. Lecz Teresko, cóż tobie, czy chorujesz?

Teresa. Ciało zdrowe, chociaż wszyscy mówią, że nędznieję, lecz!...

Jerzy. Teresiu i cóż dolega?

Teresa. Cóżby mi dolegało... (z gorzkością) gdy mam panią młodą!

Jerzy. Więc powrócił szczęśliwie Jan? — Dzięką Bogu! —

Teresa. (smutnie.) Jan nie powrócił, i już nigdy nie powróci.

Jerzy. Czy umarł?

Teresa. Żyje, lecz dla mnie umarł, bo zamieszkał aż do śmierci w więzieniu.

Jerzy. Jan w więzieniu? niemożna, żeby Jan dopuścił się zbrodni!

Teresa. A przecież go osadzono, i sam się przyznał do winy.

Jerzy. Teresko, opowiedz mi wszystko, abym wyszedł z labiryntu!

Teresa. Ćmała powrócił i doniósł nam bliższe wiadomości. Sąd wojenny ukazał Jana na śmierć, lecz król pruski ulaskawił go, zmieniając karę na wieczne więzienie.

Jerzy. I za co?!

Teresa. Jana posadzono, że zabijał rannych żołnierzy naszych, i że rabował na pobojuwisku.

Jerzy. To kłamstwo!

Teresa. Znalezione przy nim pugilares naszego wojska z pieniędzmi austrijackimi i złotym medalikiem; nadto świadkowie dowiedli jemu, że te zbrodnie popełnił.

Jerzy. A Jan przyznał się?

Teresa. Przyznał się przed sądem i przedemną!

Jerzy. Więc mówiłaś z nim?

Teresa. Pisał mi o wszystkiem i prosił mnie, abym jego zapomniła, a Pawłowi Ćmale oddała rękę.

Jerzy. A ty? —

Teresa. Wszystko się przemieniło, wujaszek nalega na mnie, abym poszła za Ćmalę bogatego, Jan prosił o to w liście, i więc zezwoliłam.



*Jerzy.* I będziesz szczęśliwą? —

*Teresa.* Dla mnie nie masz szczęścia na ziemi, — pusto w sercu, pusto w głowie, tęsknię za grobem i spodziewam się, że Pan Bóg mnie wysłucha i zabierze do matki mojej, która pewnie czeka na mnie w niebie.

*Jerzy.* Nie mogę uwierzyć, żeby Jan był winnym, nie mogę uwierzyć, że ty pójdziesz za męża, który cię uszczęśliwić nie zdoła! (namyśla się, potem żywo:) Gdzie list od Jana? —

*Teresa.* Oto! (wydobywa list ukryty na sercu.) Noś go zawsze przy sobie, bo to jest ostatnia pamiątka szczęścia mego i oraz dekret nieszczęścia mego.

*Jerzy.* (przegląda pismo, potem mówi:) Słuchaj Teresko, to nie jest ręką Jana, więc wszystko kłamstwem. To pismo pisał Ćmala albo kazał napisać. Znacie dobrze rękę Jana, bośmy często sobie pisywali. Boże sprawiedliwy, oświeć mnie, i pomóż odkryć zbrodnię, Janowi mojemu wyrządzoną.

*Teresa.* (z zapalem radości.) Jerzy, rozważ sobie, co mówisz przedemną. Nie budź nadziei mojej, która nowe przywraca mi życie, bo, jeżeli mnie zawiedziesz, odnowisz głębokie serca mego rany, zadasz mi cios śmiertelny.

*Jerzy.* Ufaj Teresko w opiekę Ojca niebieskiego, który jak mocno wierzę, wyjawi niewinność Jana kochanego. Mówi list o pugilaresie, o złotym medaliku, wszakże ja to jemu oddałem na pobożowisku, kiedy myślałem, że nadeszła ostatnia życia mego godzina. Tereso, tu potrzeba działać a bez odwłoki. Ja wracam do Prus, pojdę do Nyssy, gdzie jego stoi regiment, a bym z ust Jana dowiedział się o prawdzie.

*Teresa.* Jerzy, ja pojdę z tobą, bo nie wytrzymam w domu, niepewność o losie moim zamęczyłaby mnie.

*Jerzy.* A wujaszek pozwoli?

*Teresa.* Wiem pewnie, że nie pozwoli, znasz jego uporczywość, że jak sobie co uweźmie, nie odstąpi ani na krok. Więc pojdę bez pozwolenia. A właśnie mam dobrą okazję. Wujaszek posłał mnie na parę dni do ciotki w Zarzeczu, i będzie spokojny, myśląc, że u cioci bawię. A tymczasem śpieszmy do Jana, do drogiego Jana. (Odchodzą).

Dok. n.

## Nieco o kobietach.

(Dokończenie.)

Wszyscy ludzie myślący zadają sobie pytanie: czém może i powinna być kobieta? — Kobieta jest i ma być równą mężczyźnie, ale nie można jej z nim utożsamiać. Granice, jakie Bóg i natura kobiecie zatknęła, nie powinna przekraczać. Duchowe i fizyczne własności kobiet najwidoczniej różnią się od męskich. Gdy u mężczyzny rozum, zdolność przedmiotowego poznania — u kobiety przeważa uczucie, zdolność odczuwania i podmiotowego ocenienia wrażeń. Egzaltacja, entuzjazm częściej kobietom niż mężczyznom się przytrafia. Każdy

przyzna, że uczucia litości i miłosierdzia najsilniej w duszy niewieściej odbić się mogą. Wreszcie owe skargi na chłód serca u mężczyzn, na ich materializm, i niezdolność do platonicznych uniesień miłości, są wymownym dowodem naszego twierdzenia. Trzeźwy sąd, obrachowane poglądy, zimne rozumowanie, są to umysłowe czynności, nie mogące się zawsze pogodzić z gorącą wyobraźnią kobiet. Z przewagi uczuciowości ducha wypływa u kobiet większa skłonność do chorób umysłowych, podsycana z drugiej strony anormalnemi stanami fizycznymi. — W ciągu wieków nie napotykamy ani jednej kobiety, któraby się bezpośrednio przyczyniła do postępu wiedzy. Nauki przyrodzone, matematyka, filozofja, prawo doszły do dzisiejszego stopnia rozwoju jedynie potęgą woli i rozumu męskiego. — Kobietom nauki nie nie mają do zawdzięczenia. Ten brak naukowych znakomitości między kobietami nie jest czémś przypadkowym, jest to wypływem psychicznego organizmu kobiety, wynikiem pewnych praw przyrodzonych. — Powie kto: nie wydała pleć żeńska bankowych znakomitości, bo nie była ku temu kształconą, daje jej męskie wychowanie, a obaczycie co zrobi!

Jako odpowiedź na to, polecamy przeczytać książkę w Krakowie teraz wyszłą pod napisem „Prawdą i pracą, księga o poradności.“ (Self-Help.)

Bardzo wielu znakomitych mężczyzn wszystko zawdzięcza swym własnym siłom, samodzielnej pracy. Dlaczegoż podobnych przykładów między kobietami nie napotykamy? dlaczegoż własne siły kobiety nie potrafiły zdobyć sobie wybitnego stanowiska w nauce? dlaczegoż nie zdołały przełamać tak zwanych przesądów? — bo znalazły naturalną przeszkodę w swjej umysłowej organizacji, bo nie mogły walczyć z przyrodzonymi prawami, które niemi rządzą. Dlaczegoż w czasie rewolucji francuskiej, kiedy usuwano różnice społeczne, nie nastąpiła także radykalna emancypacja kobiet? Fanatyzm religijny, manja trucia itd. właściwsze kobietom niż mężczyznom. Różna jest więc organizacja dwóch płci; a wyższa wola nada im odmienne cokolwiek powołanie i położenie społeczne. Wypuśćmy kobietę z zakresu rodziny, a upadnie z pewnością. Fizyczna wrodzona słabość, tkliwość i wrażliwość, słabą są tarczą przeciw zmienności losu i złej woli innych ludzi.

Rodzina, ta podwalina społeczna, to pole kobiecej działalności, w niej odpowiada swemu przeznaczeniu, i wypełnia myśl Bożą. Gdy mąż pracuje po za granicami rodziny dla niej lub w innych celach, przeznaczeniem jest kobiety strzedz domowych progów. Zdrowa tylko rodzina, zdrowe wydaje społeczeństwo, a zdrową jest tylko wtedy, gdy kobieta nie wydała się z jej sfery, gdy jest tylko matką i żoną. Uwzględniwszy ogromny wpływ, jaki matki na nasze wychowanie pierwotne i tęp samém na całe życie wywierają, obaczmy, jak ów obręb czynności kobiecej przenika wszystkie



stopnie naszego istnienia. W dzieciństwie jesteśmy skłonniejsi do ezucia, aniżeli do myślenia, ztąd przy boku matki lepiej rozwinąć się możemy aniżeli w wszystkich szkołach. Dziecię tylko z kobietą, matką porozumieć się może. Faktem jest, że dzieci zawsze więcej przywiązania i ufności czują do matek niż do ojców. Biografie znakomitych ludzi świadczą o niezmiernym wpływie, jaki na nich matki wywarły; zgola wszysey wielcy ludzie mieli dobre matki. Savigny, jeden z najznakomitszych prawników 19. stulecia, moralność i pobożność, które do końca życia zachował, matce zawdzięczał. Kobiety mają więc przeważne w świecie stanowisko, nie dość że są matkami fizycznie, ale tworzą ludzi moralnie. Dzieje uczą, że gdzie kobieta porzuciła wyznaczone sobie od Opatrzności miejsce ogniska rodzinnego, tam zaraz niemoralność zapuściła korzenie w łono rodziny, aby wkrótce całe towarzystwo swą zgnilizną zarazić. Dowodem jest nam upadek państwa rzymskiego. Tu kobieta przestała być matroną, aby zostać heterą, rzucić się w intrygi polityczne, i zasiąść wreszcie w senacie. Ta myśl wydobyła się po za sferę rodziny nie jest czémś nowém, pojawiła się już u starożytnego filozofa Platona.

Polem więc kobiecej czynności jest tylko rodzina, ale w niej powinna znaleźć zupełną swobodę działania i przynależny szacunek. Wszelka niewola domowa jest barbarzyństwem, przeciwném zasadom chrześcijaństwa. Kobieta jest i ma zostać, że się tak wyrazimy, ministrem spraw wewnętrznych w wszystkich kierunkach doczesnego życia, mąż zaś jest ministrem spraw zewnętrznych. Do niego należy życie publiczne, polityczne, do niej życie domowe, rodzinne. Nasze kobiety, Polki, lepiej też od cudzożemek, szczególnie Amerykank, pojęły i zgodziły się z swém przeznaczeniem: być wolną od wszelkich teoryj demoralizacyjnych, być kapłanką enót i obyczajów.

## NOWE USTAWY.

Trzy nowe ustawy: małżeńska, międzywyznaniowa i szkolna, zmieniają znacznie obecne stosunki, i dlatego potrzebném jest każdemu obznajomić się z nimi. Ustawy te brzmią:

### I. Ustawa o małżeństwach.

Ważna dla królestw i krajów, zastąpionych w radzie państwa.

Za zgodą obu izb rady państwa uważam za stosowne wydać następującą ustawę, którą przywracają się przepisy drugiego rozdziału powszechnej ustawy cywilnej o prawie małżeńskim katolików, sądownictwo w sprawach małżeńskich katolików przekazuje się władzom sądowym świeckim, i wydają się postanowienia o warunkowej możliwości zawierania małżeństw w obec władz świeckich.

Art. I. Z powołaniem się na patent z d. 5. listopada 1855 (Dz. ust. p. nr. 195) wydany, a z dniem 1. stycznia 1857 w życie wprowadzony patent z dnia 8. października 1856 (Dz. u. p. nr. 185), wraz z przyłą-

zoną do tego patentu, jako pierwszy dodatek, nstawą o stosunkach małżeńskich katolików w cesarstwie austriackim, jakoteż z przyłączonym dalej i w ustawie samej objętym drugim dodatku: „Wskazówki dla sądów duchownych w cesarstwie austriackim w sprawach małżeńskich“ tracą dla królestw i krajów, dla których niniejsza ustawa wydaje się, moc obowiązującą.

W miejsce tych zniesionych ustaw wchodzą w życie i dla katolików przepisy, traktujące o sprawach małżeńskich, drugiego rozdziału powszechnej księgi ustaw cywilnych z dnia 1. czerwca 1811, i wydane do tego dodatkowo ustawy i rozporządzenia, o ile one w czasie, kiedy patent z dnia 8. października 1856 wszedł w życie, obowiązywały, i niniejszą ustawą nie zmieniają się.

Art. II. Jeżeli przepisami powszechnej księgi ustaw cyw. do zapowiadania małżeństw powołany duszpasterz odmawia ogłoszenia zapowiedzi, albo który z zobowiązanych do przyjęcia uroczystego oświadczenia zezwolenia duszpasterzy, ogłoszenia zapowiedzi albo przyjęcia uroczystego oświadczenia przyzwolenia na małżeństwo odmawia z powodu nieobjętej prawodawstwem państwowém przeszkody: to wolno jest narzeczonym spowodować ogłoszenie zapowiedzi swoich przez władzę świecką i w obec tej władzy uroczyste oświadczenie zezwolenia na małżeństwo złożyć.

Odnosnie do tego pozwolonego narzeczonym wszystkich wyznań ewentualnego zawierania małżeństw w obec władzy świeckiej, obowiązują przepisy drugiego rozdziału pow. księgi ustaw cywilnych z następującemi zmianami:

§. 1. Jako do ogłoszenia zapowiedzi i przyjęcia uroczystego oświadczenia zezwolenia na małżeństwo powołana świecka władza ma urzędować c. k. polityczna władza powiatowa, a w tych miastach, które posiadają własny statut gminny, władza gminna, sprawująca obowiązki urzędowania politycznego, i tę polityczną władzę powiatową (gminną) należy uważać za kompetentną do tego, w której granicach władzy urzędowej ma urzędować siedzibę duszpasterz, odmawiający kopulacji.

§. 2. Aby móż zażądać od władzy świeckiej zawarcia małżeństwa w obec władzy świeckiej, mają narzeczeni udowodnić przed tą władzą odmowę kompetentnego duszpasterza, albo pisemnem jego świadectwem, albo świadectwem dwóch osiadłych w okręgu urzędowym własnowolnych mężów.

Jeżeli nie przedłożono takiego dowodu, to władza świecka ma obowiązek wystosować do odnośnego duszpasterza wezwanie tej treści, że ma on ogłosić zapowiedzi i względnie przyjąć oświadczenie zezwolenia na małżeństwo, albo urzędowem pismem wykazać zachodzące przeszkody.

Jeżeli na to z powodów nieobjętych w ustawach państwowych, albo bez podania powodów, nadejdzie odmowna odpowiedź duszpasterza, albo jeżeli w przeciągu najwięcej ośmiu dni czasu, do czego jednak nie należy rachować czasu trwania przesyłki pocztowej, nie nadejdzie żadna odpowiedź, to ma władza polityczna po sprawdzeniu wszystkich świadectw i wykazów przepisanych określeniami p. księgi ustaw cywilnych, i rozporządzeń dodatkowych, natychmiast przystąpić do ogłoszenia zapowiedzi i przeprowadzenia aktu zawarcia małżeństwa.

§. 3. Wszystkie funkcje i rozstrzygnięcia, które wedle przepisów drugiego rozdziału pow. ks. ustaw cywilnych wraz z rozporządzeniami dodatkowemi powie-



rzene są duszpasterzowi, przysługują w przypadku zawarcia małżeństwa w obec władz świeckich, kompetentnej politycznej władzy powiatowej (gminnej).

§. 4. Przeciwko orzeczeniom politycznej władzy powiatowej (gminnej) w sprawach małżeńskich, przysługują narzeczonym prawo rekursu do c. k. władzy politycznej krajowej, a przeciwko orzeczeniu tej ostatniej prawo odwołania się do c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych bez ograniczenia rekursu jakimś terminem, albo uniemożliwienia jego jednobrzmiącym orzeczeniem obu pierwszych instancji.

§. 5. Zapowiedzi małżeństwa, mającego być zawartym w obec władz świeckich, ma ta władza ogłosić publicznie obwieszczeniem tak na własnej urzędowej tablicy obwieszczeń, jakoteż i w drodze rekwizycyjnej publicznie obwieszczeniem w urzędzie gminnym miejsca zamieszkania obu narzeczonych.

Jeżeli w której c. k. politycznej władzy powiatowej odbywają się regularne „dnie urzędowe“, to ma zapowiedź ogłoszona być i ustnie, w jednym lub kilku dniach urzędowych. Do ważności małżeństwa wymaga się jednak tylko ogłoszenia pisemnych zapowiedzi, za pomocą obwieszczenia.

Zawierając zapowiedź obwieszczenie powinno przez trzy tygodnie przybite być na urzędowej tablicy obwieszczeń politycznej władzy i odnośnych urzędów gminnych, zanim będzie można przystąpić do zawarcia małżeństwa.

Z ważnych powodów może c. k. polityczna władza krajowa ten termin zapowiedzi skrócić i w razie naglących okoliczności od zapowiedzi zupełnie uwolnić.

Uwolnienia od zapowiedzi z powodu stwierdzonego bliskiego niebezpieczeństwa śmierci, z przewidzianym w §. 86. p. k. u. c. zaprzysiężeniem przyrzeczeniem narzeczonych, może udzielić i polityczna władza powiatowa (gminna).

§. 6. Wezwanie i ustanowienie innej politycznej władzy powiatowej (gminnej) do przyjęcia uroczystego oświadczenia zezwolenia, może nastąpić na żądanie narzeczonych ze strony kompetentnej politycznej władzy powiatowej (gminnej) w myśl przepisów, zawartych w p. księdze ustaw cyw. (§§. 81 i 92) dla urzędów parafjalnych.

§. 7. Uroczyste oświadczenie zezwolenia na małżeństwo musi być złożone w ręce naczelnika politycznej władzy powiatowej (gminnej) albo zastępcy naczelnika, w obecności dwóch świadków i zaprzysiężonego protokolisty.

§. 8. Z aktu zawarcia małżeństwa należy spisać protokół, i ma on być podpisany tak przez narzeczonych, jakoteż przez świadków i obie osoby urzędowe.

§. 9. Polityczna władza powiatowa (gminna) utrzymuje z ogłoszonych przez nią zapowiedzi i zawartych w obec niej małżeństw księgę zapowiedzi i rejestr małżeństw, i wystawia na żądanie wedle tych rejestrów urzędowe świadectwa, które ogłoszenie zapowiedzi, a względnie zawarcie małżeństwa stwierdzają.

Takie urzędowe świadectwo przeprowadzonego aktu zawarcia małżeństwa, ma władza polityczna powiatowa (gminna) przynależnemu duszpasterzowi obojga narzeczonych w drodze urzędowej doręczyć.

§. 10. Odnośnie do rozwodu i rozłączenia małżeństwa, mają także dla małżeństw, zawartych w obec władz świeckich, moc obowiązującą przepisy pow. ks. ustaw

cywilnych; przyczem funkcje, powierzone duszpasterzom, należeć mają do tej politycznej władzy powiatowej (gminnej), w której okręgu znajduje się siedziba prawnie powołanego do tych funkcji duszpasterza.

§. 11. Wolno jest małżonkom, którzy zawarli małżeństwo swoje w obec władz świeckich, później wyrobić sobie i kościelne błogosławieństwo swego małżeństwa przez jakiego duszpasterza tego wyznania, do którego jedna część małżeństwa należy.

Art. III. Z dniem, z którym rozpocznie się prawomocność obecnej ustawy, mają w królestwach i krajach, dla których wydaje się niniejsza ustawa, sądownictwo w sprawach małżeńskich katolików, jakoteż innych chrześcijańskich i niechrześcijańskich wyznań wyłącznie te sądy świeckie wykonywać, które powołane były do tego przed dniem 1. stycznia 1857.

Te sądy świeckie mają postępować wedle tych ustaw i rozporządzeń, które w czasie, kiedy patent z d. 8. października 1856 wszedł w życie, dla spraw spornych małżeńskich jakiegokolwiek bądź rodzaju istniały, a mianowicie wedle określeń o sporach małżeńskich, zawartych w drugim rozdziale p. księgi ustaw cywilnych i w dekrete nadwornym z dnia 23. sierpnia 1819 r. z. u. s. nr. 1595, o ile te ostatnie przez określenia obecnej ustawy nie ulegają zmianie.

Art. IV. Dla wprowadzenia w życie obecnej ustawy wydają się następujące rozporządzenia przechodowe:

§. 1. O ile chodzi o ważność małżeństwa zawartego na podstawie patentu z dnia 8. października 1856, należy to rozstrząsać wedle określeń tegoż patentu i wydanych wraz z nim przepisów.

Rozwód, jakoteż rozłączenie od stołu i łoża, dotyczące małżeństwa, zawartego przed wejściem w życie tej ustawy, należy jednak osądzać od dnia tej prawomocności tylko wedle określeń księgi ustaw cywilnych, i wedle przepisów, zawartych w niniejszej ustawie.

§. 2. Tak samo należy prowadzić śledztwo i traktować o oznaniu nieważności, jakoteż o rozłączeniu od stołu i łoża, odnoszącego się do małżeństwa, zawartego przed wejściem w życie tej ustawy, tylko wedle określeń niniejszej ustawy.

§. 3. W myśl patentu z dnia 8. października 1856 wydane prawowite orzeczenia nie tracą przysługującej im, w miarę zakresu prawomocności tego patentu i przyłączonych do niego ustaw, skuteczności.

§. 4. Wszystkie, w dniu rozpoczęcia prawomocności obecnej ustawy na podstawie patentu z dnia 8. października 1856 w którym duchownym albo świeckim trybunale pierwszej albo wyższej instancji lub u jakiegokolwiek bądź władzy rozpoczęte traktowania, mają być prowadzone dalej, a względnie przekazane powołanym do tego wedle określeń niniejszej ustawy świeckim sądom lub względnie władzom administracyjnym.

§. 5. O ile chodzi o zapowiedzi i inne przygotowania do małżeństwa, należy aż do dnia, w którym prawomocność tej ustawy wchodzi w życie, trzymać się także przepisów patentu z dnia 8. października 1856 i przyłączonych do niego ustaw, o ile małżeństwo jeszcze przed upływem tego czasu zawartym zostanie. Jeżeli to jednak nie ma miejsca, to muszą zapowiedzi, jakoteż inne przygotowania do zawarcia małżeństwa podczas prawomocności niniejszej ustawy, w myśl jej przepisów na nowo być ogłoszone.

Art. V. Wykonanie niniejszej ustawy powierza się ministrom sprawiedliwości, wyznań i spraw wewnętrz-



nych, którzy mają wydać potrzebne rozporządzenia wykonawcze.

Wiedeń dnia 25. maja 1868.

Franciszek Józef w. r.

Anersperg w. r. Hasner w. r. Giskra w. r. Herbst w. r.

## II. Ustawa o wyznaniach religijnych.

Za zgodą obu izb rady państwa, uważam za stosowne wydać następującą ustawę, mocą której urządza się międzywyznaniowe stosunki obywateli państwa pod względami, w niej określonymi.

### I. Pod względem religijnego wyznania dzieci.

*Art. 1.* Ślubne lub zarówno ślubnym nważane dzieci, jeżeli rodzice należą do tego samego wyznania, idą za religją swych rodziców. — Przy małżeństwach mieszanych idą synowie za religją ojca, a córki za religją matki. Jednak małżonkowie mogą zawrzeć układ przed lub po ślubie, że albo nastąpi odwrotny stosunek, albo że wszystkie dzieci mają iść za religją ojca, lub też wszystkie za religją matki. — Nieślubne dzieci idą za religją matki.

W razie, jeżeli nie nastąpi żadne z powyższych postanowień, ma ten, komu przysłuży prawo wychowywania odnośnego dziecka, ustanowić dlań religijne wyznanie.

Nieważne są rewersa, dane przełożonemu lub słudze jakiegos kościoła albo stowarzyszenia religijnego co do religijnego wyznania, w którym mają być dzieci wychowane i nauczane.

*Art. 2.* Prawidłowo tak długo nie można zmienić religijnego wyznania, ustanowionego dla dziecka na podstawie poprzedniego artykułu, dopóki dziecko nie przedsięwzięmie zmiany z własnego wyboru. Mogą jednak rodzice, którzy według artykułu 1. na podstawie układu są uprawnieni do wybrania dziecku religijnego wyznania, zmienić takowe odnośnie do tych dzieci, które nie przekroczyły jeszcze siódmego roku życia.

W razie zmienienia religii jednej lub obu części rodziców, względnie nieślubnej matki, mają jednak istniejące dzieci, które jeszcze nie ukończyły siódmego roku życia, co do wyznania religijnego bez względu na zawarty przed zmianą wyznania układ, tak być uważane, jak gdyby były urodzone dopiero po zmianie religii rodziców, względnie nieślubnej matki.

Jeżeli się dziecko legitymuje przed ukończonym siódmym rokiem życia, to co do religijnego wyznania należy postępować według art. 1.

*Art. 3.* Rodzice i opiekunowie, tudzież słudzy religijni są odpowiedzialni za dokładne trzymanie się niniejszych przepisów. — W razie naruszenia tychże, przysłuży prawo najbliższemu krewnym, jako też zwierzchnikom kościoła i stowarzyszeń religijnych, wezwać pomocy władz, które mają się rozpatrzyć w sprawie i rozporządzić według ustawy.

### II. Pod względem przejścia z jednego kościoła lub stowarzyszenia religijnego do drugiego.

*Art. 4.* Po ukończeniu 14 roku życia może każdy bez różnicy płci zmieniać dowolnie wyznanie religijne według własnego przekonania, a w razie potrzeby mają go władze ochraniać w tym dowolnym wyborze.

Tenże nie może jednak w czasie wyboru znajdować się w takim stanie umysłu lub uczucia, który wyklucza samodzielne wolne przekonanie.

*Art. 5.* Przez zmianę religii utracą opuszczony kościół albo stowarzyszenie religijne, wszelkie korporacyjne

prawa w obec występującego, podobnie jak wszystkie wymagania w obec nich.

*Art. 6.* By jednak wystąpienie z kościoła lub stowarzyszenia religijnego było prawomocne, musi występujący donieść o niem władzy politycznej, która zakomunikuje oświadczenie przełożonemu lub duszpasterzowi opuszczonego kościoła lub stowarzyszenia religijnego.

Wstąpienie do wybranego kościoła lub stowarzyszenia religijnego, musi wstępujący osobiście zakomunikować odnośnemu przełożonemu lub duszpasterzowi.

*Art. 7.* Znosi się postanowienie §. 768 lit. p. u. c., mocą którego odwołanie się od chrześcijaństwa jest uważane za powód do wydziedziczenia, i rozporządzenie §. 122 lit. c. i d. k. n. c., według którego ten, który stara się chrześcijanina skłonić do odpadnięcia od chrześcijaństwa, lub rozszerza błędną naukę, sprzeczną z chrześcijaństwem, bywa nważanym za winnego zbrodni.

Wzbronionem jest jednak każdej partii religijnej, członków inną skłaniać do odpadnięcia przymusem lub podstępem. Bliższe jednak postanowienia prawnej opieki, o ile takowa nie znajduje się w ustawie karniej, zastrzega się szczególnej ustawie.

### III. Pod względem czynności służby Bożej i duszstarownictwa.

*Art. 8.* Przełożeni, słudzy i przynależni kościoła, albo stowarzyszenia religijnego, winni się wstrzymywać od pełnienia czynności służby Bożej i duszstarownictwa względem przynależących do innego kościoła albo stowarzyszenia religijnego, o które ich nprawnione osoby nie prosiły.

Wyjątek może nastąpić jedynie w tych pojedynczych wypadkach, kiedy dotyczący duszstarownicy, albo słudzy innego kościoła lub stowarzyszenia religijnego o spełnienie przysługującego im aktu proszą, albo stawiają i przepisy tym ostatnim spełnienie aktu pozwalają.

Z wyjątkiem tych wypadków, dotyczący akt ma być uważany za prawnie nie były, i władze mają na podanie dotkniętej osoby prywatnej albo stowarzyszenia religijnego udzielić odpowiedniej pomocy.

### IV. Pod względem danin i prestacyj.

*Art. 9.* Przynależni pewnego kościoła albo stowarzyszenia religijnego mogą do danin w pieniądzu i naturaljach albo do prestacyj w robocie na cele wyznaniowe i dobroczynne innego kościoła albo stowarzyszenia religijnego tylko wtedy być pociągani, jeżeli na nich ciąży obowiązek rzeczzonego patronatu, albo jeżeli obowiązania do takich prestacyj na dowodach prawno-prywatnych, dokumentami dających się wykazać, polegają, albo są tabularnie zabezpieczone.

Żaden duszstarownik nie może od przynależnych obcego mu wyznania wymagać taks, opłat *jura stolae* itp., z wyjątkiem od tych czynności, które na ich żądanie spełnił, i to jedynie według wymiaru prawnego.

*Art. 10.* Postanowienia poprzedniego artykułu 9. stosują się w zupełności także do danin i prestacyj na cele naukowe, chyba że przynależni jednego kościoła albo stowarzyszenia religijnego z przynależnymi innego na mocy prawnego związku szkolnego, jedną gminę szkolną tworzą, w którym to wypadku członkowie związku szkolnego bez różnicy wyznania ponosić mają potrzebne na utworzenie i utrzymanie wspólnej szkoły i na uposażenie ustanowionych przy niej nauczycieli wydatki, wszelako z wyłączeniem kosztów na naukę religii przynależnych drugiego wyznania. — Przymusowo wciągać do związku ze szkołą innego wyznania nie wolno.



*Art. 11.* Wszystkie, na postanowieniach poprzednich artykułów 9. i 10. nieoparte pretensje duchownych, kościelnych, organistów i nauczycieli szkolnych, tudzież zakładów wyznaniowych, naukowych i dobroczynnych pewnego kościoła albo stowarzyszenia religijnego do danin albo prestacyj od przynależnych innego kościoła albo stowarzyszenia religijnego, mają być uważane za wygasłe.

*V. Pod względem pogrzebów.*

*Art. 12.* Żadna gmina religijna nie może zwłokom nieprzynależnej do niej osoby odmówić przyzwoitego pogrzebu na swoim cmentarzu: 1) jeżeli chodzi o pochowanie w grobie familijnym, albo 2) jeżeli tam gdzie zgou nastąpił, lub zwłoki znaleziono, w obrębie gminy miejscowej nie znajduje się cmentarz, dla przynależnych kościoła albo stowarzyszenia zmarłej osoby przeznaczony.

*VI. Pod względem świąt i dni uroczystych.*

*Art. 13.* Nikogo nie można przymuszać, aby w święta i dnie uroczyste obcego mu kościoła albo stowarzyszenia religijnego zaniechał roboty. — W niedziele jednak winno się zastanowić podczas nabożeństwa wszelkie publiczne roboty, które nie są konieczne nagłać.

Daléj winno się w dnie uroczyste jakiegobądź kościoła albo stowarzyszenia religijnego podczas głównego nabożeństwa w pobliżu świątyni, wszystkiego zaniechać, z czego by naruszenie albo przeszkadzanie uroczystości wynikać mogło. — To samo ma się zachować przy wyuczajnych uroczystych procesjach na placach i ulicach, któremi pochód się odbywa.

*Art. 14.* Żadnej gminy religijnej nie można przymuszać, aby wstrzymywała się od dzwonięcia w dnie, w których według ustaw innego kościoła albo stowarzyszenia religijnego, dzwonięcie ma być zaniechane.

*Art. 15.* W szkołach, do których przynależni różnych gmin albo stowarzyszeń religijnych uczęszczają, ma się w miarę możliwości, tak podzielić nankę, aby i mniejszość obowiązki swoje religijne spełniać była w stanie.

*VII. Postanowienia końcowe.*

*Art. 16.* Wszystkie sprzeczne z temi przepisami postanowienia dotychczasowych ustaw i rozporządzeń, na jakiegokolwiekby polegały ustawie i w jakiegokolwiek formie były wydane, równie jak i wszelkie przeciwnie zwyczaje, o ile nawet niniejszém nie zostały wyraźnie zniesione, nie mają być odtąd zastosowywane. — Szczególniej odnosi się to do przepisów o religijném wychowaniu dzieci, wziętych pod pieczę publiczną.

*Art. 17.* Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem jej obwieszczenia.

*Art. 18.* Wykonanie niniejszej ustawy zleca się ministrowi wyznań i oświaty, tudzież reszcie ministrów; w których zakresie działania przyjdzie zastosować takową, i mają potrzebne do tego wykonania wydać rozporządzenia.

Wiedeń dnia 25. maja 1868.

Franciszek Józef w. r.

Auersperg w. r. Taaffe w. r. Hasner w. r. Giskra w. r.  
Herbst w. r.

**Nowe prześladowanie naszej narodowości.**

Konstytucja uchwalona przez radę państwa, zatwierdzona przez Naj. Pana, zaprzysiężoną także została przez wszystkich urzędników i profesorów. Słusznie domagamy się więc, aby we wszystkich punktach swoich i bezzwłocznie została spełnioną. Konstytucji na

papierze nie chcemy, my żądamy aby weszła w życie. Konstytucja ta orzeka, że ma być równouprawnienie wszystkich narodowości w urzędzie i szkole. Wić niech się tak stanie. Ktoby inaczej myślał lub postępował, jest buntownikiem przeciw konstytucji.

W ostatnich halasach i krzykach, wznieconych w mieście naszym przez niemiecką stronę, widzimy jedynie chęć niedopuszczenia naszej narodowości do takiego równouprawnienia, czyli aby ludność polska Śląska nie pokusiła się żądać praw, które jej konstytucja nadaje. Omylili się jednak nasi germanizatorowie, myśląc że przez swoje krzyki i oszczerstwa w publicznej rozmowie i w gazetach ludność polską Śląska nastraszą, że przytłumia jej sprawiedliwe żądania.

Ludność polska na Śląsku potrzebuje narodowo wykształconych, i dlatego językiem jej doskonale władających duszpasterzy, nauczycieli, adwokatów, urzędników i obywateli. To jest najniezbędniejszym warunkiem postępu każdego narodu. Dlatego też ludność śląska przedewszystkiem zwraca uwagę swoją na szkoły, mianowicie zaś gimnazja i realia. Dla synów ludu polskiego udziela konstytucja prawo, żeby się w swoim własnym języku kształcić mogli, podobnie jak Niemcy kształcą się w swoim języku. Niemcy mają wielkie ułatwienie, gdy mogą nabywać nauki w swoim własnym języku, a nie muszą się trapić pobieraniem ich w cudzym języku. Również i nasi synowie powinni mieć takie ułatwienie, tj. powinno się im wykladać w szkołach przedmioty naukowe w języku ojczystym, aby je snadniej pojmowali. Ileż to lat potrzebuje polski synek, nim się np. historii lub jeografji może uczyć w niemieckim języku! kiedy w swoim języku wcześniej zacząć to może. Jaka tu szkoda czasu! Prócz tego wielu naszych synków, chociaż wcale uzdolnionych, dlatego że nie posiadają jeszcze języka niemieckiego, nie mogą pojmować wykładanych w nim nauk, zniechęcają się i upadają pod podwójnym ciężarem, czyli nie mogą wyjść do wyższych klas, i zajmując potem w narodzie stanowiska wyższe, na którychby użytecznie pracować mogli. Jest to wielką szkodą nie tylko dla pojedynczych młodzianów, ale i dla ogółu narodu, bo w ten sposób naród pozbawianym bywa zdolnych przewodników. Takie zaś jest dotychczasowe urządzenie naszych szkół, że tej potrzebie ludu nie odpowiadają, a nadto młodzież nasza podczas gimnazjalnych nauk całkiem po polsku zapomina. Nie powiadamy zaś przez to, iżby nanka języka niemieckiego z gimnazjów naszych miała być wykluczona, owszem niech się uczą jakiegobądź języków; ale żądamy, by im naukę tak tych języków jako też innych wiadomości przez wykład w macierzyńskiej mowie ułatwiono, — oraz żeby w swęj macierzyńskiej należycie wydoskonalić się mogli.

Taką możność i wolność zapewnia teraz konstytucja młodzieży. I my żądamy, żeby to prawo weszło w życie, żeby nie pozostało na papierze. — Czegoż dowiedli halasnicy szynkowi i gazeciarscy, którzy spotwarzają konstytucyjne wymagania ludu polskiego Śląska; którzy oczernili ochotę młodzieży do udoskonalenia się w języku ojczystym i jej chwalebną wolę zastosowania się do potrzeb swego narodu; którzy użyli niewinnego zdarzenia, aby oszpecić sprawę naszą, ostatecznie aby zapobiedz wykonaniu konstytucyjnego prawa? — Osięgli, aby młodzież nasza nie śmiała się ani prywatnie uczyć po polsku!

Powstrzymajcie się panowie, nie poważajcie się o pierać konstytucji. Pomyslcie, że podobne postępowanie



nie jest już tylko uciskiem, tłumieniem i przeladowaniem drugiej narodowości, — ale oporem przeciw ustawom państwa.

Czyż jednak tak myślą? Oto „Silesia“ daje nam nowy dowód. W Nrze 24. pod rubryką „Z Cieszyna“ „Silesia“ mówiąc o presbyterstwie zboru ew. cieszyńskiego, o wniosku postawionym w tém presbyterstwie, żeby artykuł XIX. ustawy zasadniczej państwa na gimnazjum ew. cieszyńskim został przeprowadzony, tj. „aby bez użycia przymusu w nauczaniu się drugiego języka krajowego, każde plemię mogło mieć podane sobie wymagalne środki ku wykształceniu się w swoim języku;“ — odpowiada na to (Silesia) lakonicznie: „O to już na obu tutejszych gimnazjach postarano się.“ (Dafür ist aber bei den hiesigen beiden Gymnasien bereits gesorgt.) — Czyż „Silesia“ uważa swoich Niemców, dla których pisze, za tak krótkiego rozumu, iż śmie ich okłamywać? Przecież i ślascy Niemcy są częścią filozoficznego narodu! — Dlaczegoż „Silesia“ lub jej korespondent nie obwieścili, jak to się postarano? — co uczyniono dla równouprawnienia języków na obu tutejszych gimnazjach? — Czyż przyszło już w tej mierze rozporządzenie z góry? — Czy dyrekcje obu tutejszych gimnazjów już jakie kroki poczyniły? — My o tém nie wiemy; a snadź i „Silesia“ ze swoim korespondentem też nic nie wie, i w takim razie zbywa swych czytelników kłamstwem. — Może „Silesia“ myśli, że postarano się w ten sposób, gdy uczniom katolickiego gimnazjum zakazano prywatnie uczyć się polskiego języka, a na ewangelickim gimnazjum nigdy tego nie dozwolono? — Alboż myśli, że ta nędzna nauka języka polskiego, jak się dotychczas na obu tutejszych gimnazjach udziela, jest dostateczną? Czyż sądzi, że to dosyć, kiedy wychodzący z gimnazjum uczniowie często ani czytać ani pisać dobrze po polsku nie umieją, a tém mniej co należyte przetłumaczyć! — Jeżeli tak panowie myślicie, dajecie dowód, że nie uznajecie ale opierać się chcecie naszym prawom narodowym, konstytucją zaręczonym.

Mimoходом nadmieniamy tu, jak z katolickiego gimnazjum wyszło poruszenie przeciw językowi polskiemu, a teraz oba gimnazja złączyły się do równego celu. W szermierce tej pomaga nie tylko „Silesia“, nie tylko wiedeńska „Neue Presse“, ale nawet i pruskie dziełniki wezwano do pomocy. — Ależ czytając haniebne denuncjacje w krajowych i zagranicznych dziennikach, już nam się ani gniewać nie można, tylko litować się nad korespondentami tych niemieckich dzienników, że w szale namiętnym brak im wszelkiej logiki, wszelkiego zastanowienia się, że przed światem nie wstydzą się odkrywać swoje głupstwo. Aby czytelnicy nasi poznać mogli stopień rozumu tych ludzi, oraz rozważą polityczną redakcję niemieckich, przytaczamy dosłownie choć jedną korespondencję z pruskiej „Schlesische Zeitung.“

O ile wiemy, przychodzi jeden egzemplarz tej gazety do Cieszyna dla „niemieckiego kasyna“, i snadź p. korespondent chciał na to kółko swój wpływ wywrzeć. Zresztą osoby korespondenta łatwo domyśleć się można. Otóż co „Schles. Ztg.“ w Nrze 261 z dnia 7. czerwca br. pisze, podajemy po niemiecku i po polsku. Wprawdzie żalujemy miejsca na to w Gwiazdce, ale musimy wykazać do jakiego stopnia głupstwo pewnych ludzi wygórwać może:

„Aus Dessler. Schlesien, 5. Juni. Die panslawistischen Umtriebe in Teschen haben bereits die Aufmerksamkeit der Regie-

rung erregt. Schon seit einer ganzen Reihe von Jahren bestand unter den slavischen Schülern der oberen Klassen des katholischen und evangelischen Gymnasiums zu Teschen eine Verbindung zur Förderung der slavischen Interessen. In neuester Zeit hat diese nationale Verbindung eine immer entschiedener panslawistische Färbung bekommen und sich auch mit nationalen Agitationen abgegeben. Am 20. Mai wurde eine förmliche Volksversammlung in dem Dorfe Schibitz bei Teschen abgehalten und dort für Herstellung Polens unter russischem Scepter und für Befreiung von der Knechtschaft der Deutschen sowohl von einzelnen erwachsenen Schülern als auch von den anwesenden Lehrern Propaganda gemacht. Es betheiligte sich an dieser Versammlung auch der Leiter dieses sogenannten Lesevereins Pastor Otto, der Direktor Kalinczak, Professor Odrstail, sowie noch mehrere andere Slawomanen. Es konnte eine solche Propaganda, die überdies für die Wirksamkeit der beiden Gymnasien von wesentlichem Schaden sein muß, den Behörden nicht verborgen bleiben. Zur Untersuchung der Angelegenheit sind bereits der Schulrath Wilhelm für das katholische Gymnasium und der neu ernannte protestantische Schulrath Schubert für das evangelische Gymnasium bestimmt. Auch die Staatsanwaltschaft nahm Kenntniß von diesen Vorgängen; sie hat sich den Wortlaut der die Versammlung provocirenden Reden sowie ein Verzeichniß der dort agirenden Personen zu verschaffen gewünscht, und es steht daher zu erwarten, daß eine eingehende Untersuchung stattfinden wird. Gleichzeitig verlautet, daß sich der Schulrath Schubert von der gefährlichen und für das evangelische Gymnasium destruirenden Thätigkeit des Direktors Kalinczak sowie mehrerer anderer Professoren überzeugt habe, und daß deshalb der Director sowie mehrere Professoren zu gewärtigen haben, von ihrer Stelle removirt zu werden. — Der neueste Vorgang in dem evangelischen Presbyterium weist übrigens auch noch ein deutliches Schlaglicht auf die slavischen Umtriebe jener Herren, indem nämlich beschlossen wurde, nur den unbemittelten Gymnasialisten Stipendien zu lassen, welche sich durch besondere Leistungen in den slavischen Sprachen auszeichnen. Da dieser Beschluß zu Ungunsten der Schüler deutscher Zunge gefaßt ist, die bis dahin nicht verpflichtet sind, an dem Unterricht in den slavischen Sprachen theilzunehmen, so ist das ein Gewaltsact, der gegen die Stiftungsurkunden der Stipendien verstößt und der in Folge dessen auch einen Protest der Minorität hervorgerufen hat, der hoffentlich von dem in dieser Sache competenten Oberkirchenrath eine Memorie veranlassen wird.“

„Ze Śląska austr., 5. czerwca. Panslawistyczne kłótnie w Cieszynie zwróciły nakoniec na siebie uwagę rządu. Już od wielu lat między słowiańskimi uczniami wyższych klas katolickiego i ewangelickiego gimnazjum w Cieszynie istnieje stowarzyszenie ku popieraniu słowiańskich interesów. W najnowszych czasach narodowe stowarzyszenie to przybrało wyraźną barwę panslawistyczną i oddało się także narodowej agitacji. Dnia 20. maja odbyło się we wsi Sibitz pod Cieszynem formalne zgromadzenie ludowe, i tamże tak pojedynczy dorośli uczniowie jako też i obecni profesory propagowali myśl wskrzeszenia Polski pod berłem rosyjskiem i wyzwolenia z niewoli niemieckiej. W zgromadzeniu tém wziął udział także kierownik tak zwanego stowarzyszenia czytelnik pastor Otto, dyrektor Kalinczak, profesor Odrstail, jakoteż i inni Sławomani. Propaganda taka, która i tak dla działalności obudwóch gimnazjów istotnie szkodliwą być musiała, nie mogła przed władzami politycznymi pozostać w ukryciu. Ku śledztwu tej sprawy są wyznaczeni dla katolickiego gimnazjum radca szkolny Wilhelm, dla ewangelickiego, nowo mianowany radca szkolny protestancki Schubert. Także prokuratorja została zawiadomiona o tym wypadku; po trafila ona otrzymać dosłowny tekst podburzających mów i spis czynnych osób w tém zgromadzeniu, i należy się spodziewać, że dokładne śledztwo zostanie wytoczonem. Równocześnie słychać, iż radca szkolny Schubert przekonał się o niszczącej działalności dyrektora ewangelickiego gimnazjum Kalinczaka jako też



kilku innych profesorów, i że z tego powodu dyrektor Kalinczak i kilku profesorów mogą się spodziewać oddalenia z posad swoich. — Zresztą najnowszy wypadek w ewangelickim presbyterstwie rzuca także światło na knowania słowiańskie owych panów; zostało bowiem uchwalone, aby udzielać stypendja tylko ubogim gimnazjastom, którzy szczególnie odznaczają się w językach słowiańskich. Ponieważ uchwała zapadła na niekorzyść uczniów niemieckiej narodowości, którzy dotąd nie są obowiązani brać udziału w uczeniu się języków słowiańskich, przeto jest to akt gwałtu, który narusza zapisy stypendjalne, i który też wywołał protest mniejszości, i spodziewać się należy, iż spowoduje on unieważnienie uchwały presbyterjalnej ze strony najwyższej rady kościelnej, w tej sprawie kompetentnej.“ —

Tyle głupich kłamstw i oszczerstw tendencyjnych, i w tak klasycznej niemieczyźnie, które ta korespondencja w sobie mieści, tak uderza w oczy, że nam nie potrzeba ani słówka powiedzieć w celu zbijania ich. — Ktoby powątpiewał, niech zapyta choć o niewinną skromną zabawę Sibickiej, np. p. Szymańskiego sekretarza miejskiego, p. Tomanka burmistrza sibickiego i innych którzy tam byli, a poświadczą mu, ile tu korespondent niemiecki nabredził.

Tendencyjność tych korespondencji jest namacalna; chce ona pobudzić do prześladowania polskość na Śląsku, ale tym właśnie sama wydaje sobie wyrok. Ta klika prawie, z której takie korespondencje wychodzą, tworzy niespokój w mieście, ale nie ci, którzy domagają się praw konstytucyjnych, i na to władze powinnyby zwrócić swoją uwagę.

### Przegląd polityczny.

**Austria. Z Rady państwa.** Na posiedzeniu izby poselskiej d. 10. bm., po odbyciu rozpraw finansowych, nastąpiła obrada nad budową kolei żelaznej w Krainie, z Lublany do Tarwici. P. kanclerz Beust bardzo gorliwie przemawiał za pozwoleniem tej kolei, idącej przez kraj słowiański i bardzo użytecznej dla podźwignienia tego kraju. P. Beust tłumaczył się powodami politycznymi: kiedy dano Czechom koleje, trzeba dać i Krainie, Izba powinna być wdzięczna, iż posłowie Krainy zasiadli w radzie państwa. Dalej p. Beust niesprawiedliwił się, że go niesłusznie wystawiają jako nieprzyjaciela Słowian, że mu włożono w usta słowa: „iż Słowian do ściany przycisnąć trzeba,“ lecz że on tych słów nigdy nie powiedział. W końcu p. Beust dał do zrozumienia, że chciałby szczerze przejednać Czechów i nakłonić ich do konstytucji grudniowej. — Cieszy nas, że p. Beust dał takie oświadczenie; cieszy nas i to, że myśli o ugodzie z Czechami, chociaż nie sądzimy, żeby Czesi do rady państwa poszli, gdyż żądają oni podobnych praw, jakie Węgrzy mają. Cieszy nas w ogóle chęć pojednawcza p. kanclerza, a ponieważ jest politykiem obrotowym, spodziewamy się, że ją oświadczy czynem, który przyczyni się do trwałej ngody. Niemiecy posłowie rady państwa jednak po tej mowie jakoś skwaszeni byli; snadź przypomnieli sobie, że koniecznie będzie trzeba dać Czechom, co się im należy, a wtedy niemiecka przewaga ustanie.

D. 12. bm. minister skarbu p. Brestel przedłożył Izbie trzy projekta do ustaw finansowych, którymi ma być sprawa finansowa na rok bieżący uzupełniona. Pierwsza ustawa dotyczy zmiany w wymiarze podatków stałych, tj. podwyższenia tychże, a mianowicie gruntowego, klasowo-domowego, zarobkowego i dochodowego. Z podwyższenia tych podatków może minister

uzyskać do 10 milionów złr. Druga ustawa dotyczy zmiany w opodatkowaniu wódki, piwa i cukru; a trzecia upoważnia rząd do wydania nowych tytułów długu w miejsce dotychczasowych papierów publicznych procentowych, które mają być w jednolity dług państwa zamienione. Projekta tych ustaw przekazała Izba wydziałowi budżetowemu do roztrząśnienia. Potem Izba uchwaliła ostatecznie całą ustawę finansową na rok bieżący. Według téjże wydatki przedlitawskiej połowy państwa wynoszą 320,330.520 złr. Dochody obliczono na 281,245.907 złr. Pozostaje niedobór 38,984.619 złr., który ma być podwyższeniem podatków pokryty. —

— Książę Napoleon bardzo zainteresował Wiedeńczyków, którym się jego demokratyzm upodobał. Dnia 11. bm., dowiedziawszy się o pobycie dra Smolki w Wiedniu, zaprosił go do siebie, chcąc go poznać, i rozmawiał z nim przeszło godzinę. Oprócz tego z Polaków tylko minister hr. Potocki odwiedzał księcia. — W sobotę d. 13. bm. książę udał się do Pragi, gdzie właśnie miał sposobność przypatrzyć się obchodowi na cześć Palackiego. W niedzielę przyjmował odwiedzających go dostojników, i potem oglądał różne zakłady i osobliwości miasta w towarzystwie burmistrza Klandego. Na wieczór zaprosił do siebie pp. Palackiego i Riegera. Wywiadywał się on ciekawie o stosunkach narodu czeskiego, i Czesi nie omieszkali mu też swoje położenie i swój opór przeciw dualistycznemu systemowi wyjaśnić. — W poniedziałek powrócił do Wiednia, a we wtorek wyjechał do Pesztu, gdzie zabawi kilka dni, a potem przez Bukareszt uda się do Konstantynopola. —

— W Pradze odbyła się znowu wielka narodowa uroczystość na cześć Palackiego „ojca narodu“, jak go Czesi nazywają, który d. 13. bm. odprawiał swoje 70te urodziny. —

**Serbja.** Wieść o zamordowaniu księcia serbskiego Michała Obrenowicza przeczła jak grom Europę. Nictylko bowiem sam zbrodniczy czyn, ale i obawa wyniknąć ztąd mogących wielkich światowych wypadków, wstrząsnęła umysłami. — Co do samej zbrodni, tak dotychczas nadeszłe wiadomości ją opisują. Książę zwykł codziennie popołudniu przechadzać się w parku Topezyderskim, o ćwierć mili od Belgradu oddalonym i przez publiczność odwiedzanym. D. 10. bm. około godziny 6 przechadzał się również z siostrzenicą swoją Anną Konstantynowiczową i jej córką Katarzyną; oprócz tego przy boku jego znajdował się adjutant jego Garaszanin i lokaj Mita. Nagle zaszli im w drogę trzej mężczyźni, lecz pozdrowiwszy minęli ich, i dopiero z tyłu poczęli strzelać z rewolwerów na księcia i resztę towarzystwa. Książę otrzymał 4 strzały i padł dwa razy jeszcze wykrzyknawszy, zaczęli jeden z morderców przyskoczył i okropnie twarz jego i ręce jataganem zraubał, tak iż książę w 5 minutach skonał. Siostrzenica Anna otrzymała 3 strzały i w trzy godziny umarła. Córka jej Katarzyna ranioną jest niebezpiecznie; adjutant Garaszanin nacierając z szablą w rękę na morderców, otrzymał 3 strzały w rękę i zemdlł. Lokaj także niebezpiecznie raniony. — Mordercami są trzej Radowanowicze, ojciec 72letni i dwaj synowie. Ojciec był dyrektorem gimnazjum, jeden z synów jest adwokatem, drugi kupcem. Zdradzili się sami temu, iż jeden napadając na księcia zawołał: „Znasz Radawanowicza?“ Ojca i jednego z synów schwytano, drugi syn zdołał uciec. Pogrzeb zabitej Anny odbył się następnego dnia; zranionemu Garaszaninowi musiano odjąć prawą rękę. Zwłoki księcia Michała nabalsamowano i pogrzeb uro-



czysty nastąpił d. 15. bm. Małżonka jego mieszkająca w Wiedniu zdążyła ku smutnemu obchodowi.

Straszny ten wypadek wywołał w Belgradzie wielkie wzburzenie, jednakże zachowano porządek. Zaraz utworzył się tymczasowy rząd, który według nstaw obowiązujących składają: prezydent senatu Marinowicz, minister sprawiedliwości Leszanin, i prezes sądu najwyższego Petrowicz. Rząd ten wydał proklamację, w której napomina do spokoju, i zapowiada narodowi, że za miesiąc zbierze się skupczyna (sejm), aby obrać nowego księcia. W całym kraju ogłoszono stan oblężenia, wojsko nakazano postawić na stopie wojennej. Zarządzono powszechną 6miesięczną żałobę. — Lud wszystek trzyma się przykładnie. Oprócz wymienionych morderców uwięziono kilkanaście podejrzanych osób i prowadzi się śledztwo. Przedstawiciele mocarstw wyrazili tymczasowemu rządowi głębokie ubolewanie. — Powodem głównym mordu zdaje się być prywatna zemsta Radowanowicza, który w skutek złego zachowania się utracił posadę. Prócz tego stary Radowanowicz oświadczył w śledztwie: iż księżę pozbawił czei jego córkę i opuścił ją. Ponieważ zaś Radowanowiczę posadzała Annę Konstantynowiczową, iż ona odwodzi księcia dla swęj córki Katarzyny, więc i ona stała się ofiarą zemsty. Jednakże i polityczne pobudki wychodzą na jaw, i może być, iż Radowanowiczę jako osobiści nieprzyjaciele księcia użytymi zostali do zbrodniczego czynu. Dziennik urzędowy serbski mówi: że zabicie księcia Michała jest skutkiem sprzysiężenia, a głową tego spisku jest wygnany książę Aleksander Kara-Dziordziewicz. Wiadomo zaś, iż w Serbji są dwa stronnictwa, jedno marzące o utworzeniu niezawisłego południowo-słowiańskiego państwa, pragnące wojny celem wyrzucenia Turków z Europy i dlatego łączące się z Moskwą; drugie stronnictwo dąży także do niepodległości narodu, ale na drodze spokojnego rozwoju, i łączy się z zachodnimi mocarstwami, Francją, Anglią i Austrią. Księżę Michał sprzyjał polityce Zachodu, i dla tego miał przeciwników w stronnictwie wojennym i moskiewskim. — Wśród tak niespokojnych umysłów, zdaje się upatrywali dobry czas dla siebie ci, którzy szukali własnych korzyści. Jakoż wszyscy uwięzieni liczą się do stronników Kara-Dziordziewicza.

Dla objaśnienia rzeczy, musimy przejrzeć historię obecnego stulecia. Z początkiem bieżącego stulecia walczyli sobie Serbowie pewną niezawisłość od Turków, chociaż książęta serbscy do dziś dnia muszą nznawać sultana za swego zwierzchnika i opłacać mu daninę. W tej walce Serbów odznaczali się szczególnie dwaj wodzowie, zresztą prości ludzie: Jerzy Czarny (Kara-Dziordzie) i Miłosz Obrenowicz. Za to powoływał ich naród do rządzenia krajem a następnie potomków ich. Ztąd widzimy raz Karadziordziewiczów, to znów Obrenowiczów na tronie książęcym Serbji. Zmiany panowania obu tych książęcych rodzin w ciągu pół wieku zdarzały się tam dość często. Wpływy zagraniczne, a mianowicie moskiewskie, odgrywały w tym największą rolę, bo zawsze Moskwa starała się o to, aby panujący książę do niej się przychylił i do niej Serbów pociągał. — Ostatni książę, Michał Obrenowicz, urodzony w r. 1825, już po drugi raz siedział na tronie serbskim. Pierwszy raz wstąpił na tron w r. 1839, po ustąpieniu ojca swego Miłosza, ale w r. 1842 musiał kraj opuścić. Po nim wziął berło Aleksander Karadziordziewicz (syn Jerzego Czarnego), którego także skupczyna w r. 1858 zmusiła do ustąpienia. Stary Miłosz Obrenowicz powołany zo-

stał znów na tron, a po zgonie jego w r. 1860 po raz wtóry objął rządy Michał. Powszechnie chwala jego panowanie, starał się o podniesienie oświaty i dobrobytu, i znakomicie zorganizował siłę wojskową Serbji. Od roku 1853 zaślubiony był z węgierką hr. Julią Huniady, lecz małżeństwo to było bezdzietne. Dlatego książę Michał starał się o rozwód, i małżonka jego mieszkała w Wiedniu. — Obecnie już tylko jeden jest męzki potomek z rodziny Obrenowiczów. Jest to 16letni młodzian Milan, syn po Efrainie bracie Miłosza Obrenowicza, będący na naukach w Paryżu. Książę Michał chciał go swoim następcą prawnie ogłosić; lecz wypadki terazniejsze przeskodziły. Młodzian ten jest więc pierwszym pretendentem do tronu serbskiego. — Jednakże i wygnany książę Aleksander Kara-Dziordziewicz ma swoich stronników i zapewne będzie się ubiegał o następstwo, jeżeli wina w morderstwie terazniejszego księcia go nie potępi. — Oprócz tego jest trzecie stronnictwo, które pragnie połączenia Serbji z Czarnogorą i chce obrać księcia czarnogórskiego Mikołaja wspólnym panującym. — Czwarte stronnictwo popiera Moskwę. Chce ona aby obrano księcia rumuńskiego Karola i połączone Rumunję i Serbię w jedno państwo. Narcszeie Garaszanin, jeden z najznakomitszych Serbów, dawno już także myśli o wyniesieniu się na tron serbski. Jeżeli te stronnictwa nie zgodzą się, łatwo mogłoby przyjść do wybuchu i wzburzenia na całym półwyspie bałkańskim, z któregooby i Moskwa korzystać nie omieszkala, a wtedy wszcząłby się pożar ogólnej wojny europejskiej. Dlatego wypadek w Belgradzie zrobił tak wielkie przerażenie w Europie.

Aby zapobiedz możliwym zakłóceniom przez stronnictwa, rząd tymczasowy wydał odezwę do wojska, polecającą na tron młodego Milana Obrenowicza, i na tej podstawie wojsko proklamowało go już wszędzie księciem panującym. Rada gminna w Belgradzie również jednomyślnie ogłosiła go już następcą tronu, i w całym kraju usposabiają ludność do wyboru onegoż. Z Belgradu już wyjechała deputacja do Paryża, by młodego Milana Obrenowicza sprowadzić do kraju, i wielkie jest prawdopodobieństwo, że skupczyna onego obierze, —

### Z Cieszyna.

— *O zgromadzeniu nauczycieli w Cieszynie.* — *Głos z ludu.* — Niedawno zebrali się nauczyciele księstwa Cieszyńskiego, aby utworzyć pomiędzy sobą towarzystwo. Udział w tém zgromadzeniu bardzo żywy i liczny pokazał, że nauczyciele nasi dbają o dobro szkoły, że leży im na sercu nauka młodzieży, i że gorliwie zajmują się sprawami swemi. Taki objaw pociesznym dla ludu być powinien. Celu towarzystwa tego bliżej nie oznaczono; ma się tą pracą zająć wydział obrany na témże zgromadzeniu. Rzeczą wszelako jest naturalną, że dążyć powinno towarzystwo podobne do tego, aby kształcić jak najlepiej młodzież w szkołach ludowych i użyć do tego wszelkich środków. — Nie wątpiąc, że towarzystwo wspomniane wszelkich starań doloży, aby cel ten osiągnąć, sądzimy, że nauczyciele usłuchają także głosu ludu. Lud widzi wiele niepraktyczności w szkołach swoich i w ich urzędzeniu — lud tedy żąda, aby przedewszystkiem te niedoległości były usunięte, i pragnie mianowicie:

1) Iżby nauka udzielana była na naturalnej, tj. na narodowej podstawie. Dokąd obczyzna panować będzie w szkołach naszych, dotąd wszystkie zabiegi względem nauki daremno są, i o dźwignięciu oświaty ani myśleć nie można. Cudza roślina nie przyjmie się w ziemi naszej, ale swojska bujnięby się krzewić mogła. Lecz jakże dotąd rzecz ta się ma? Po większej części uczy się wprawdzie w szkołach wiejskich w języku polskim — ale przytęm muszą się dziatki także uczyć języka niemieckiego. Jakież z tego owoce? — Działki męczą się daremnie, ażeby się nauczyć jak papuga paplać parę słów niemieckich; z tego powodu nauczyciel najważniejsze przedmioty zaniedbać musi. Jużci i dla nauczyciela jest to utraceniem niemałym. — Chocinż ztąd szkoda wynika ogromna, jednak znajdują się jeszcze ludzie, co



dla tego celu gotowi poświęcić wszelką naukę i oświatę. Niechaj dzieci rachują źle, niechaj czytać dobrze nie umiają; kiedy tylko wiedzą jak najwięcej słów niemieckich, już to wszystko inne zastąpi! — Przełożeni widzą wprawdzie tę szkodę, lecz że rząd dotychczasowy życzył sobie takiej nauki, jak mi sam jeden przełożony oświadczył, przeto ze zbytniej lojalności wymagali po nauczycielach takiej nauki przewrotniej.

Gdy jednak rząd terazniejszy zniósł te pęta duchowe, więc niemasz najmniejszej przeszkody, aby wyrugować raz na zawsze podobne postępowanie. Jeżeli zaś życzy sobie ktoś nauczyć się języka niemieckiego, niechaj to czyni własnym kosztem, nie na szkodę całej szkoły. — O szkołach głównych zostawiam rzecz na później. — Co do tego punktu żąda tedy lud, aby na przyszłym zgromadzeniu nauczycieli energicznie tę zasadę wypowiedziano. Zbierzcie się tedy licznie szanowni nauczyciele, zbierzcie się i wy przyjaciele szkoły, i potępcie te przestępy zastarzałe, aby się już nigdy więcej nie zjawiały w kraju naszym.

2) Wszelako aby udzielać naukę z pożytkiem na podstawie narodowej, trzeba aby nauczyciele sami posiadali znajomość języka swojego. Dążyć tedy do tego powinni, aby koniecznie wykładali się w tak zwanej preparandzie przynajmniej niektóre przedmioty po polsku. Muszą to z czasem osiągnąć! — Ale na zgromadzeniach publicznych zarazy się mógł zaprowadzić język polski. Bo przez to zmuszonymby był każdy kształcić się w tym języku! A cóżby temu przeszkodzić mogło? — Może iż około dziesięciu nauczycieli nie zna języka polskiego? — Lecz nie mówię o tym, żeby sto niemieckich nauczycieli nigdy takiego względu na dziesięciu polskich nie miało, powiem tylko że według prawa i tych niewielu język polski znać powinni, i dla takiej małej części nie powinna całość cierpieć. — Zresztą rzecz naturalna, że każdemu wolno mówić po niemiecku, jeśli się mu tak podoba, albo inaczej nie umie.

Spodziewamy się tedy, że usłyszymy na przyszłym zgromadzeniu po największej części mówiących w języku naszym; takim sposobem tylko lud może uważać nauczycieli za swoich i udział wziąć może w ich sprawach. Inaczej nauczyciele samiby się od ludu odłączyli i od siebie go odepchnęli, co byłoby na szkodę jednym i drugim. — Bardzo wielką popełniono niebaczność już przez to, że odezwę ogłoszono tylko w języku niemieckim. Nie stanie się już to zapewne ze strony obranego wydziału. Bo czyż to dla Niemców tylko się ogłasza? Nieprzyjemne interpelacje by ztąd powstać mogły! — Dok. n.

— Na posiedzeniu presbyterstwa zboru Cieszyńskiego d. 10. bm. postawił p. Sliwka następujący

#### WNIOSEK.

Szanowne Presbyterstwo! Wspomożenie nasze w imieniu Pańskim, który stworzył niebo i ziemię.

Rozważywszy, że nowe ustawy nadały wszystkim narodom państwa austriackiego zupełnie równouprawnienie, a językom ich równe prawo w szkole, w urzędzie i życiu publicznym;

rozważywszy, że wedle tych ustaw szkoły publiczne w kraju śląskim tak powinny być urządzone, aby czy Polak czy Niemiec znalazł w nich potrzebne środki do wykształcenia się w języku swoim;

rozważywszy, że większość uczniów ew. gimnazjum Cieszyńskiego stanowią Polacy, Czesi i Morawianie, a od czasu rozbudzenia się narodowości, dla upośledzenia języka polskiego i czeskiego w tym gimnazjum, liczba uczniów jego z roku na rok się zmniejsza;

rozważywszy, że ubytek ten pod istniejącymi warunkami w skutek nowej ustawy szkolnej coraz więcej wzmagać się będzie, ponieważ wszystkie gimnazja państwowe stały się przystępnymi dla młodzieży ewangel., a przy rozbudżającej się narodowości i równouprawnieniu języków, każdy uczeń w tej szkole nauki szukać będzie, która mu daje sposobność kształcenia się w języku ojczystym;

rozważywszy, że zbor Cieszyński opiekuje się nieustannie gimnazjum Cieszyńskim i stara się wszelkimi siłami o wzrost i podniesienie jego, dla czego mu też w obec nowych ustaw szkolnych i wymagań czasu obojętnie nań patrzeć nie można;

rozważywszy, że presbyterstwo jako pierwsza i najbliższa reprezentacja zboru, nie biorąc inicjatywy w tej ważnej sprawie ściągnęłoby na siebie zarzut niedbałości, a co gorsza, posądzonem być by mogło o wsteczne dążności i tajną nieprzychylność do nowych ustaw, zwiastujących narodom swobody religijne, narodowe i obywatelskie: stawiam uroczysty wniosek:

żeby świetne Presbyterstwo powstaniem oświadczyło, iż ożywione jest duchem prawdziwej wolności, że sprzyja otwarciu nowym ustawom państwa austriackiego i wyraża na świadectwo

tego prośbę do rządu, żeby postanowienia art. 19. ustawy zasadniczej z dnia 21. grudnia 1867 r. co do ew. gimnazjum Cieszyńskiego z początkiem przyszłego roku szkolnego na wzrost i rozwój tego zakładu naukowego i na dobro młodzieży oświaty pragnącej przeprowadzone zostały.

Co gdy się z pomocą Bożą stanie, gimnazjum nasze na nowo zajaśnieje, jak gwiazda na niebios błękitach! —

— O nadawaniu stypendjów na gim. ew. Znany z fałszowania prawdy korespondent Cieszyński do „NfPresse“ usiłuje znowu w tym dzienniku oszukać czytającą publiczność o istnieniu panslawizmu w okolicy tutejszej, miota kłamstwa na zabawę studencką w Sibicy, rzuca pseudoniemiecki jad swój na męzów słowiańskich, ks. dra Otto, superintend. Hlodę i prof. Odstrčila, i kończy parszaniem na większość presbyterstwa Cieszyńskiego za przyjęcie i uchwalenie porządku (ustawy) względem nadawania stypendjów uczniom gimnazjum Cieszyńskiego ewang. Ponieważ w niebogłosy krzyczy na gwałty i bezprawia przyjęciem tej ustawy popełnione i o wyłączeniu Niemców od używania stypendjów, należy się go uspokoić i postawić na przegierz kłamliwy sposób myślenia jego, gdyż niepodobna przypuszczać, aby świat mamił fałszami swemi. Dopnie się tego najłatwiej przytoczeniem głównych ustępów rzeczonych ustawy; one brzmią:

Stypendja nadawane będą na rok jeden. Odbierającym służy prawo ubiegania się co rok o nowe nadanie. Presbyterstwo udzieli dyrekcji gimnazjalnej corocznie spis rozdać się mających stypendjów celem ogłoszenia go uczniom gimnazjalnym przez przybicie na tablicy rozporządzeń szkolnych. Podane prośby o stypendja przekaże presbyterstwo wybranemu do tego komitetowi z pięciu, by ułożył tabelę potentów i wyluszczył w niej powody przemawiające za udzieleniem lub odmówieniem stypendjum. Presbyterstwo orzeknie ostatecznie o nadaniu lub odmówieniu — §. 6. opiewa dosłownie: „Przy udzielaniu stypendjum w myśl fundatorów ile możności uwzględnić należy krajowców, a między nimi tych, którzy się do nauki języka polskiego z pilnością przykładają, aby kiedyś, czy to w powołaniu nauczycielskim lub kasnodziejskim, czy też w innym zawodzie kościołowi i ludności Śląska skutecznie służyć i dobro powszechne wspomagać mogli.“ Reszta paragrafów mówi o choralistach, alumnach i wypłacie stypendjów.

Z tych ustępów jawnie każdy pozna, że tu wcale nie chodzi o wyłączenie ani o dawanie pierwszeństwa, ale jedynie o to, aby udzielanie stypendjów opierało się na podstawie sprawiedliwej i słusznej, żeby prawdziwe ubóstwo, wszechstronna pilność i dobre obyczaje znalazły uznanie i należne ocenienie. Ale to właśnie gniewa korespondenta, widzącego że dotychczasowy sposób nabywania stypendjów, korzystny bardzo dla uczniów niemieckich lecz krzywdzący uczniów polskich i imosłowiańskich gimnazjum — niemożliwym nadal się stanie, i już nie przeważnie Niemcy ale i inni rodacy dobrodziejstw stypendyjnych uczestnikami się staną. Że to było zamiarem większości presbyterstwa tego nikt nie zaprzecza, mniejszość jak zwykle głosowała przeciwnie, bo jej nie w smak że §. 6. wspomina o zachęcie i przykładaniu się uczniów do nauki języka polskiego. Protest p. Jelenia nic nie znaczy, bo się sprzeciwia ustawie i przez nikogo popartym nie został. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 13 czerwca: pszenica (83 ft.) 6 zł. 5 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. — kr., jęczmień (70 ft.) 2 zł. 85 kr., owies (48 ft.) 2 zł. 5 kr., ziemniaki 1 zł. 20 kr., masło 48 kr.

#### Kąpiele i kuracja żętycą w Jaszczurówce (powiat Nowy targ u stóp Tatrz.)

Jaszczurówka, obfitująca w wodę czysto alkaliczną na wszelkie słabości nerwowe, jedyną tego rodzaju w całej Polsce, albowiem dochodzi do 18 stopni ciepła, została w tym roku na kąpiel publiczną urządzoną i będzie otwartą d. 21. czerwca b. r.

Gość przybywszy, znajdzie tam: 1) dogodną kąpiel, 2) tuszownicę, 3) żętycę, 4) lekarza i aptekę, 5) restaurację z fortepianem, 6) kilkanaście obszernych umeblowanych pokoi, 7) aleje z ławeczkami i przyrządem dla muzyki, która będzie kilka razy w tygodniu grać.

Zakopane dnia 6. czerwca 1868.

K. W.

#### „Nowiny śląskie“

Pierwszy numer tej nowej liberalnej gazety wyjdzie dnia 27. czerwca 1868.

Przedpłata wynosi: ćwierćrocznie na miejscu 80 kr., z przesyłką pocztową 1 złr.

Cieszyn.

Karol Prochaska, redaktor i nakładca.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

## Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 80 kr. na stempel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku  
w drukarni  
Jana Cieszyńskiego.

## Wezwanie do prenumeraty.

Z dzisiejszym Nrem kończy się półrocze bieżącego rocznika Gwiazdki. Upraszamy o śpieszne ponawianie przedpłaty, jako też nadesłanie zaległości, którzy takowej jeszcze nie uiszcili.

Powtarzamy także prośbę do Przyjaciół Gwiazdki, by starali się liczbę jej czytelników powiększyć, zachęcając innych do prenumeraty.

Dla prenumeratorów z państwa pruskiego, którzy wprost do redakcji w listach frankowanych nadsyłają przedpłatę, ustanowiony cenę półroczną 1 tal. 11 sgr.; całoroczną 2 tal. 22 sgr., i takowym odsyłamy Numera pod ich własną adresą na ostatnią pocztę. — Oprócz tego można zapisywać Gwiazdkę na wszystkich król. pruskich pocztach. —

## Sąsiedzi na granicy.

Obrazek ludowy śląski. Przez Karola Miarke.  
(Dokończenie.)

### Akt III. — Scena 2.

(W więzieniu wrocławskim: Jan i Dozorca więzienia.)

Jan. (w płóciennym ubiorze, w kajdanach, siedzi na ławie, przed nim stoi dozorca z kluczami i z latarnią.) I powiedz mi pan, czémże zasłużyłem, że mi tyle wyświadczasz dobroci, i że mi osładzasz okropne godziny więzienia mego?

Dozorca. Mój Janie, jestem od dziesiątki lat dozorcą i miałem tysiące różnych więźniów pod opieką, znam ja się na enocie i na zbrodni. Sam nie wiem, z jakiej przyczyny serce pociąga mnie ku tobie i szepce mi, żeś nie zbrodniarz, żeś niewinny.

Jan. Dzięki, serdeczne dzięki tobie szlachetny mężu. O jak to miło sercu mojemu, że przecież jest człowiek na świecie, który wierzy w niewinność moją. Boć to bardzo ciężko, kiedy cały świat potępia człowieka — cały świat i — Teresa!... (Zakrywa oczy dłońmi.)

Dozorca. Ufaj w Bogu, który w czasie swoim odkryje niewinność twoją. Apelowaleś do króla i do królewicza, może przyjdzie pomyślna odpowiedź.

Jan. Namawiałeś mnie panie do apelacji, lecz choćby mnie wypuścili z więzienia, czyliż mi przywrócą honor mój w obec ludzi, którzy mną się brzydzą? Regiment mój przeklina mnie, że Polak splamiał sławę całego pułku. Król Najjaśniejszy jawnie wyrzekł, że Polacy poznańscy są lwami a Górnośląscy orłami, bo pod dowództwem królewicza jak orli przelecieli góry, i jak orli uderzyli na nieprzyjaciół. A tu Polak splamiał się morderstwem bezbronnych i rabował poległych, i czyliż niesłusznie brzydzą się mną? —

Dozorca. Toć już czystą prawdą, że co Polak, to zuch. Nasze poznańskie pułki pod dowództwem Steinmetza dokazywały cudów waleczności, całe wojsko przyznaje im pierwszeństwo, a Najj. Król, gdy przed nim defilowały, nie pozwolił, aby one przed nim salutowały, owszem on sam salutował przed nimi.

Jan. Jednak blask bohaterstwa okrywa całun smutku, kiedy sobie Polacy przypominają, że za niemiecką sprawę mordowali Polacy — Polaków.

Dozorca. Czyliż my możemy odsunąć okropny los, który od trzech ćwierci wieku spoczywa nad narodem polskim! Zaszły w ostatniej wojnie różne okropności, lecz najbardziej rozrzewniło mnie smutne zdarzenie przy Oświęcimie. Pułk galicyjski pasował się z śląskimi Prusakami, i była to jedyna potyczka, w której nasi dostali po skórce, Zjadły galicyjanie widząc przed sobą Prusaka, wypalił do niego, dodając: „To masz przeklęty szwabie!“ — Ugodzony Prusak pada na ziemię odzywając się do Austryjaka: „Nie zabijeś Szwabę, lecz Polaka, ojca pięciorga dzieci!“ Galicyjaninowi wypadła broń z ręki, gdy polskimi słowami przemawia umierającego do niego, i odtąd zawsze przed oczyma widzi umierającego brata i słyszy narzekanie jego. — Lecz nadechodzi straż! Cóż to? Zbliża się do nas?

### Scena 3.

(Królewicz pruski wchodzi z pułkownikiem. Dozorca i Jan prostują się.)

Królewicz. Jest tu podoficer Jan Wacławik?

Jan. Jestem prostym szeregowcem, i nazywam się Jan Wacławik.

Królewicz. Najjaśniejszy król rozkazem z dnia 5. października (czyta pismo) Jana Wacławika, szeregowca 22 regimentu 3 bataljonu, który był niewinnie uwięziony w skutek fałszywego oskarżenia, mianuje podoficerem, przywraca jemu odebrane ordery, a w nagrodę za waleczność i chwalebne zachowanie ozdabia go orderem zasługi. — Zdejmujcie więc kajdany niewinnego. (Dozorca zdejmuje kajdany. Królewicz przypina Janowi order.)

Jan. (rozrzewniony) Mój Boże, dzięki tobie, żeś wyjawil niewinność moją. Dzięki najpokorniejsze Wasi Królewiczowskiemu Mości.

Królewicz. Nie dziękuj mnie, lecz Bogu, który z austriackiej strony posłał aniołów, którzy cię wybawili, pokazawszy twoją niewinność i odkrywając podłego oszczerec.



Jan. Któż są ci aniołowie?

Królewicz. (otwiera drzwi i wprowadza Teresę za rękę, a za nią wstępuje Jerzy.) Oto twoi wybawcy.

Teresa. (razem) Janie! )  
Jan. (razem) Tereso! ) ściskają się, a Jerzy przygiska obu do siebie.

Królewicz. Moi kochani, oto uwielbiajcie Opatrzność, która się dobrymi opiekuje. Mój nowy podoficerze, bardzo by mnie cieszyło, gdybyś ładną austriacką anektował do naszej ojczyzny, o wyposażenie pani podoficerowej chętnie się postaram. Jakże dziewczyno, przystajesz? —

Teresa. Najjaśniejszy Panie...

Jan. Gdy mnie ojczyzna zawołała, poszedłem chętnie pod broń; lecz gdy pokój znowu zawitał, wołają mnie dziecinne powinności do domu, bo czeka stara matka na opiekę jedynaka.

Królewicz. Widzę z wszystkiego, że cię austriacka anektowała. Więc powróćcie w strony górnośląskie (podaje Teresie pugilares z pieniędzmi). Oto weźmij pamiątkę odemnie, a wychowaj mi pocziwych synów, podobnych do twego Jana. (Odchodzi.)

Dozorca. Nasz Najjaśniejszy Królewicz niech żyje!

Wszystcy. Niech żyje! (Zasłona spada. Koniec.)

## Nierówna wolność.

(Bajka.)

Król zwierząt, lew potężny, skłonił się łaskawie, By czwórnom oddano wolność wszystkim prawic. Boć im też niedogody różne dokuczały, Każde z nich wykazało cierpień szereg cały. Lis, wilk i kot i inni, jako to myśliwi, Dla swych zmęczeń na łowach byli nieszczęśliwi; Zajączek zaś i inne trawojady wszelkie Skarżyły na drapieżnych nieprzyjaźnie wielkie. Aby tedy lepszego losu się doznały, Zwierzęta jednogłośnie wolności żądały. — Wielką tedy radością wszystko uniesione, Gdy wolność ogłoszono we świątki zielone; Słusznie, bo w tylu prawach, które patent głosi, Każdy zwierzę dla się dogodnego znalazł coś. Jak „wolnością osoby“ nie miał się radować Szarak, którego srogo zwykli prześladować? A „wolnością zgromadzeń“ czyż nie dogodzono Psom wiejskim, co tak radzi zbiegają się w grono? I wilk nawet, co dosyć do zastanowienia, Ucieszył się nie mało „wolnością sumienia.“ — Lecz nie dosyć wolności formalnie ogłosić, Trzeba je zastosować, trudy dla nich znosić; Dlatego w państwie każdym jest egzekutywa, Która nam pokazuje, jak się praw używa. Gdy zaś w państwie rzecz pierwsza: porządek publiczny, Który się utrzymuje przez wojska zbiór liczny, Więc i w państwie zwierzęcym zaczęto się krzątać, By cokolwiek waleczne w armję pospłatać. Rzecz prosta, iż drapieżne jako przez się zbrojne W wojsku całe składały regimenta strojne. Bo na dobro publiczne różnych darów trzeba, Jedcu siły nadstawia, drugi daje chleba. Tak i tn; gdy drapieżne ojczyzny broniły, Prawożerco spokojne stan żywny tworzyły.

Inaczej być nie może drodzy przyjaciele, Bo jakże zając z fuzją ma iść w pole śmieć? Wypisano dla wojska więc publiczne danie: Owce miały dostarczać mięsa na śniadanie; Wieprze i zające pieczeni na objady, I znów mięsa jelenie na nocne biesiady. Poznawszy trawożerce co ich wolność znaczy, I widząc co ich czeka, stawiały w rozpacz: Tak strasznego losu nigdy nie doznały, By się jak samozdraycy wprost wydawać miały. — Wszystek zwierzę protestował przeciw tej wolności, Dla której samowolnie miał położyć kości; Wołał bronić wolności, która życie daje, Chociaż dla niej niejedną ofiarą się staje. — Aleć strona przeciwna zgody przyjąć nie chce, Chęć pożarcia niewinnych, złe głodnisie lechce, Z krzykiem więc „wolność nasza“ dokonują zdrady, Mściwie się rzucając na niebrojnych gromady. Po tej rzezi, wilk urzyglód, który żaby jadł, Przez czas długi, nadęty, przy pieczeniach siadał; Aleć rozprószone i ścigane czwórnoży, Doznały się, iż wilki, choć wolne, ich wrogi.

Nie radzę pocziwemu z łupieżnym się bratać,  
Nie odda ci co twoje, kto nawykły chwatać.

A. K.

## Gospodarstwo i przemysł.

Kuchnia automatyczna. Na przeszłorocznej wystawie paryskiej, w oddziale norweskim, znajdowała się mała kuchenka, i odbywano z nią próby, które zwiedzających zdumiewały, bo używa się w niej ognia tylko przez kilka minut, a jednak gotuje się w niej rosół, pieką kurczęta, rostbef i inne pieczenie. Rzecz ma się tak: Na fajerce z drzewem lub węglami palącymi się, stawia się rądel z blachy żelaznej, w który włożono mięso przeznaczone do pieczenia i ogrzewa się 5 tylko minut; potem zdejmuje się rądel z ognia, i wstawia do drewnianego pudelka grubym wojłokiem (koecm) wybitego; przykrywa się zaraz pudelko szczelnie, i zostawia spokojnie przez 3 godziny, jeżeli to ma być rosół, a jeżeli inne potrawy, to stosownie krócej lub dłużej. Po nplywie tego czasu wydobywa się z pudelka rądel, i ma się zupełnie ugotowany rosół lub pieczeń. — Zadziwiał to mocno nie tęgą w fizyce publiczność, która mniemała że to jakaś mistyfikacja, i szukała w drewnianym pudelku rozgrzewającej lampy, myśląc że takowa musi tam być ukryta. Wytlumaczenie tego wszystkiego jednak jest bardzo proste; zna z fizyki teorja zastosowaną tu jest tylko do praktyki. — Wiadomo bowiem, że do ugotowania mięsa lub jarzyny wystarcza, aby je utrzymywać ciągle w gorącu mającym 56 °R. Wiadomo też, że niektóre ciała są złemi przewodnikami ciepła, tj. nie odbierają ciepła innym ciałom; otoczywszy takimi przedmiot ogrzany, tenże zachowa przez długi czas swój ciepłok. — Wynałazca norweskki podobnie ogrzewa swe potrawy do 80 °R., a wstawiwszy je z rądlem w wojłok, utrzymuje je w jednostajnej temperaturze przez 3—4 godziny; wydobytą potem potrawa ma jeszcze 72 °R. a zatem 16° więcej niż potrzeba. — Całe postępowanie zasługuje na uwagę dla swęj prostoty i wielkiej użyteczności w praktycznym życiu. Przedewszystkiem oszczędza się wiele opalu, który przy takiej kuchni prawie nie kosztuje. Co najważniejsza, nie potrzeba żadnych dozorowań ani mięszeń, i dla tego w gospodarstwie domowym przyrząd ten może oddać największe usługi. Dajmy na to,



gospodyni z rana wstawia swój rądel z mięsem i warzywem nalany wodą na ogień, i daje mu się gotować przez 5 minut, przez czas, w którym szumuje go, poczem zdejmuję z ognia i wstawia w pudelko; teraz jest już wolna od zajęć kuchennych, może wyjść do swoich zatrudnień, gasi ogień który jest niepotrzebny, a w południową godzinę, gdy mąż powraca z warsztatu, wyjmuję potrawy i jest obiad gotowy. W Paryżu wielu robotników, tudzież urzędników mniejsze pensje pobierających zaopatrują się w takie kuchnie; a nawet nieżonaci i cudzoziemcy przybywający do Paryża gotują sobie w ten sposób objady w domu, bo w restauracjach paryskich życie jest niegodziwe i niezdrowe. Wiele okrętów szwedzkich jest już także zaopatrzonych w podobne kuchnie. — Sprawozdanie komisji wystawy o tej kuchence powiada, że mięso w niej ugotowane jest smaczniejsze i lepsze, bo nie utracą nic z właściwej treści swojej, tak zwanego osmazonu, jak to przy zwykłym gotowaniu przez wrzenie się dzieje. — Sądzić można, że ten przyrząd wszędzie się upowszechni, gdyż cena jego jest niska. —

### Jura i Jánek.

*Jánek* (śpiewa). Góro, góro, wysokaś jest,  
Swobodeczko dalekaś jest,  
Piękna jesteś na papierze,  
Przystępujże do nas szczerze.  
My twą piękność uznajemy,  
Lecz dla wszystkich mić cię chcemy. —  
Przestala niedawno rozgłośna pańszczyzna,  
Przestanie pańować hai ta niemczyzna.

*Jura*. Coż też jeszcze nie zaśpiewasz?

*Jánek*. A coż ty dzisiaj taki kwaśny, że cię mój koncept nie porusza.

*Jura*. Ba prawie, wspomniłeś o niemczyźnie, toż mi przyszła na myśl Trytschfratscherka. Biedaczka strasznie se przedemną narzekała na swoją głupotę. Má synka w gimnazyji, ojciec zakazował mu uczyć się po polsku, jeny po niemiecku musiał mowić; matka też se myślała, że to nobel, po polsku nie mieć abo źle mowić, jak to nasi Cieszynianie i Cieszyńianki robią; ale teraz już nie może nakładać, tóż synek chciał iść do księgarnie i trafiło się mu miejsce w Polskiej, gdzie już jest moc naszych krajanów księgarzami; lecz że synek teraz nie umie po polsku, tóż go nie przyjęli. Babsko narzekła, że chłopiec nie zna polskiego języka, a gniewa się na Polaków że jeny w swoją polszczyznę wierzą.

*Jánek*. Toż gwoli Niemców mają się Polacy niemczyć! a niechże się też Niemcy polaczą, kiedy chcą u Polaków znaleźć miejsce.

*Jura*. Já prawie, że tego jeszcze nie jeden młodzian pożałuje, co się teraz po polsku nie nauczy; bo jak przyjdzie prawdziwie ta konstytucja i autonomia do życia, coż sobie nie jeden pocnie, co nie umie po polsku!

*Jánek*. Szak.

G. B.

## NOWE USTAWY.

### I. Ustawa dotycząca szkół.

Za zezwoleniem obu izb rady państwa, uważam za stosowne wydać następującą ustawę:

§. 1. Najwyższe kierownictwo i nadzór nad całym nauczaniem i wychowaniem, przysłuży państwu, i sprawują je władze, prawnie do tego powołane.

§. 2. Bez uwłaczania temu prawu nadzorowania, pozostawia się opieka, kierownictwo i bezpośredni nadzór nad nauką religji i nad religijnymi ćwiczeniami dla różnych wyznawców w szkołach ludowych i średnich, odnośnemu kościołowi lub religijnemu stowarzyszeniu.

§. 3. Szkoły i zakłady wychowawcze, utworzone w części albo w całości, albo tylko utrzymywane przez państwo, kraj lub gminy, są przystępne dla wszystkich obywateli państwa bez różnicy wyznania.

§. 4. Każdemu kościołowi albo stowarzyszeniu religijnemu wolno własnymi środkami zakładać albo utrzymywać szkoły do uczenia młodzieży pewnego wyznania. — Te jednakowoż podlegają ustawom systemu nauczania, i mogą tylko wtedy żądać przyznania im praw publicznego naukowego zakładu, jeżeli uczyni się zadość wszystkim prawnym warunkom, potrzebnym do osiągnięcia tychże praw.

§. 5. Prawo nie wzbrania korzystać ze szkół i zakładów wychowawczych, ustanowionych dla pewnego wyznania, członkom innego religijnego stowarzyszenia.

§. 6. Posady nauczycielskie w szkołach i zakładach wychowawczych, wymienionych w §. 3., są przystępne w równej mierze wszystkim obywatelom państwa, którzy na prawnej drodze wykażą się odpowiedniem do tego uzdolnieniem. — Nauczycielami religji mogą być tylko ci ustanowieni, których odnośna najwyższa władza wyznaniowa uzna do tego za uzdolnionych. — W innych szkołach i zakładach wychowawczych (§. 4.) jest w takim razie prawomocnym statut zakładowy. — Wybór wychowawców i nauczycieli do prywatnej nauki nie jest ograniczony żadnym względem na wyznanie religijne.

§. 7. Książki naukowe do użytku szkół ludowych i średnich, tudzież w zakładach nauczycielskich, potrzebują tylko zezwolenia władz, powołanych tą ustawą do kierownictwa i nadzorowania nauki. — Naukowe książki religijne mogą jednak dopiero wtedy otrzymać to zezwolenie, jeżeli są uznane za dozwolone przez odnośne najwyższe władze konfesyjne.

§. 8. Dochód funduszu szkół normalnych, funduszu naukowego i reszty zakładów dla celów naukowych, powinien być spożytkowany bez względu na wyznanie, o ile takowy nie jest przeznaczony dla członków pewnego wyznania.

§. 9. Państwo sprawuje najwyższe kierownictwo i nadzór nad całym nauczaniem i wychowaniem przez ministerstwo oświaty.

§. 10. Do kierownictwa i nadzoru nad wychowaniem, dalej nad szkołami ludowymi i nauczycielskimi zakładami, ustanawia się w każdym królestwie i kraju: a) Krajową Radę szkolną, jako najwyższą krajową władzę szkolną. b) Radę szkolną powiatową na każdy powiat szkolny. c) Radę szkolną miejscową dla każdej gminy szkolnej. — Ustawodawstwo krajowe dzieli kraj na szkolne powiaty.

§. 11. Dotychczasowy zakres działania duchownych i świeckich władz szkolnych, a mianowicie: a) władzy krajowej, kościelnych władz najwyższych i najwyższych nadzorców szkolnych; b) politycznych władz powiatowych i okręgowych nadzorców szkolnych; c) miejscowych duszpasterzy i miejscowych nadzorców szkolnych, — przechodzi bez uwłaczania postanowieniom §. 2. na organa wymienione w §. 10.

§. 12. Do krajowej rady szkolnej powołuje się pod przewodnictwem namiestnika albo jego zastępcy, członków politycznej władzy krajowej, zastępców Wydziału



krajowego, duchownych wyznań istniejących w kraju, i ludzi fachowych w zawodzie nauczycielskim. — Droga krajowego ustawodawstwa ustanawia się w §. 10. lit. b i c oznaczone powiatowe i miejscowe Rady szkolne.

§. 13. Droga krajowego ustawodawstwa mają się ustanowić bliższe postanowienia, dotyczące składu i urzędzenia krajowych, powiatowych i miejscowych Rad szkolnych, dalej wzajemne odgraniczenia ich zakresu działania, nakoniec bliższe postanowienia, odnoszące się do przeniesienia zakresu działania dotychczasowych duchownych i świeckich władz szkolnych na Radę krajową, powiatową i miejscową. — Niemniej ma się oznaczyć za pomocą krajowego ustawodawstwa, czy i o ile mogą wyjątkowo wstępować do krajowej Rady szkolnej postawie ważniejszych gmin.

§. 14. §§. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 8 i 9 wchodzą w życie z dniem ogłoszenia tej ustawy, i nieważnią się wszystkie dotychczas ważne ustawy i rozporządzenia, sprzeciwiające się niniejszym paragrafom. Najwyższem postanowieniem z dnia 25. czerwca r. 1867 wydana regulatywa co do utworzenia krajowej Rady szkolnej dla królestwa Galicji, Lodomerji i wielkiego księstwa Krakowskiego, pozostaje nietkniętą.

§. 15. Polecam memu ministrowi oświaty przeprowadzenie tej ustawy. — Wiedeń dnia 25. maja 1868.

Franciszek Józef w. r.

Auersperg w. r. Hasner w. r.

### Nowe prześladowanie naszej narodowości.

Pokazaliśmy, jak z pomiędzy niemieckiej strony utworzyła się klika, która usiłuje przeszkodzić, aby ludność polska Śląska nie przyszła do używania praw konstytucyjnych pod względem narodowym, aby nie mogła postępować na drodze przyrodzonego rozwoju. Ta klika, jak to wykazaliśmy, użyła i używa niegodziwych środków, kłamstw i oszczerstw, by wymagania polskiego ludu uniekrzemnić. A że szkoły stósownie urządzone są najwłaściwszą dźwignią narodu, więc ta klika zapobiega balamuctwami, aby nasze szkoły nie dostały takiego urządzenia. Myśli sobie ta klika, chociaż są szkoły, nie będą przynosiły ludowi polskiemu potrzebnego użytku, a więc Ślązacy polscy zostaną hełotami, poddanymi obcej narodowości. Brak więc tym przeciwnikom uczucia słuszności, sprawiedliwości. Chcemy to objaśnić.

Jużemy opowiedzieli, jak niedorzecznym jest obecny system germanizacyjny (niemczący) w szkołach naszych, mianowicie w gimnazjach, lecz niemniej w szkołach głównych, realnych, preparaudach. Obaczmy owoce tego.

Zapytajcie się duchownych księstwa cieszyńskiego: ażali ich nasze szkoły do powołania między ludem polskim należycie usposobiły? Czyż który, wyszedłszy ze szkół tych, władał należycie językiem polskim, językiem ludu swego, żeby mu żywo i biegle opowiadać mógł nauki wiary? — Wszyscy, tak katolicy jak ewangelicy księża, starsi i młodszy, bez wyjątku odpowiadają wam, że nie! — Młody duchowny, ukończywszy nauki, z trudem w języku niemieckim nabyte, zaniedbał przytem lub całkiem zapomniał swój język; teraz ma przemawiać do ludu, a tu dopiero czuje, że mu braknie języka; ma powiedzieć kazanie, a tu nie ma słów. Chociaż napelniał głowę swoją wiadomościami, chociaż pala gorliwością i miłością do swego zawodu, chociaż głowa

pełna myśli, któremi chce bliźnich pouczyć, coż to pomoże, kiedy ich nie może ciekawym nszom słuchaczów udzielić. Szkoły zrobiły go jakby niemym; nie rozwinęły jego języka, ale skrępowały go! (Pror. Jerem. I. 9.) Niewinnie czuje się zawstydzonym; widzi się zniechęconym przez szkoły. Po coż jego nauka, kiedy jej nie może znów oddać ludowi? — Dopiero bierze słownik, szuka wyrazów — i tu nie troszczy się tyle o myśli, któremi by lud mógł oświecić, do serca przemówić, umysły poruszyć, ale goni tylko za słowami, by jako tako mowę skleić; i często dobierze słów, które wcale coś innego znaczą, niż to co chciał powiedzieć. Jakież to potem kazanie, jaka nauka! — Czyż mało mamy takich przykładów?! — Po takim doświadczeniu dopiero zabiera się duchowny do gruntowniejszego obznajomienia się z językiem ojczystym, ale to co w młodości podczas szkolnej nauki zaniedbano, już mimo największej pracy nie da się nagrodzić, język na całe życie zostaje skańczonym. — Nie jest to przykrością tylko dla duszpasterzy, ale największą cierpi przez to sam lud, gdy szkoły nie usposabiają tak jego przewodników duchownych, jak usposabiać powinny. Duchowni śląscy w ogóle dorabiać się muszą tego prywatną pracą, co szkoły u nich zaniedbały. — Pojmuje to młodzi nasza, która na katolickim gimnazjum skupiła się w osobne kółko, by udoskonalać się w języku ojczystym, by ratować się od takiego uniedolęznienia, do jakiego ją szkoły nasze wprowadzają, lecz i to jej zabraniają, i za to ją wrogowie oczerniają. — Pojmuje to lud, pojął to zbór cieszyński, gdy powołał z Warszawy swego duszpasterza, i pokazał przez to, że żąda kanonodzieji umiającego naukę wiary biegłym udzielać językiem. Za co znów nieprzyjaciele mszczą się srogimi oszczerstwami!

Zapytajcie dalej nauczycieli, ile mają z sobą do czynienia, gdy wystąpią ze szkół, w których ich tylko po niemiecku uczono, a teraz mają nauczać polskie dzieci, a języka polskiego nie umieją! Czyż nie użalają się wszyscy nauczyciele na nasze szkoły, że o najpotrzebniejszą dla nich rzecz, o język polski nie starano się? — A gdy potem nauczyciele chcą własną pracą niedostatek uzupełnić, gdy przez czytanie książek polskich szukają nabycia biegłości w mowie polskiej, to przeciwnicy także ich oczerniają, i haniebne oszczerstwa na nich wymyślają. — Takich prześladowań doznają nauczyciele jedynie za to, że chcą jak najskuteczniej dla ludu pracować, że chcą naukę ludowi jak najpojętniej uczynić.

A jakże w urzędach? Czyż to nie mamy przykładów, że polski prostaczek dla tego został nawet osądzonym, ponieważ niemiecki urzędnik źle zrozumiał jego wyrażenie? — A przeciwnicy nasi nie chcą i tego dopuścić, żeby urzędnicy dobrze po polsku umieli, żeby adwokaci w polskim języku swych klientów bronili, żeby urzędowe pisma dla polskiego ludu szły po polsku.

Tak się dzieje u nas. Dla Niemców wszelka wygoda, dla Polaków trudności. — Z tego rozumie każdy, co to znaczy równouprawienie narodowości, przede wszystkim w szkole, jakie nam art. XIX ustawy zasadniczej zapewnia, a którego nam przeciwnicy nie życzą! — Chcemy iść stopniowo, zwracamy też więc przede wszystkim uwagę na szkoły, aby były urządzone, jak konstytucja przepisuje. Lecz na to już wznosi się straszny hałas. Coż on znaczy? — Oto, przeciwnicy nie zważając na konstytucję, nie chcą przyznać ludowi polskiemu Śląska równych praw, nie chcą dopuścić,



żeby lud polski mógł się naturalnym sposobem rozwijać, żeby miał swojską inteligencję, uzdolnionych przewodników, którzyby jego ducha skutecznie podnosić umieli. — Takie postępowanie jest gorszym nad wszelkie przesładowanie, jest zabijaniem ducha narodu.

Widać, wspomniana klika niemiecka rozpoczęła wojnę, aby polskość na Śląsku przytłumić, aby lud polski zrobić niewolnikiem swoim. Używając już różnych środków, teraz ta klika rozgłosiła między prostakami po wsiach, że ucząc się po polsku młodzież gimnazjum katolickiego zamknięto wareszcie itp. Nie wiercie tym głupim plotkom, uważajcie je za to czem są, i powiedzcie tym, którzy wam je donoszą, że chcą was tylko nastraszyć, abyście jako tchórze siedzieli i o wasze prawa narodowe i konstytucyjne się nie upominali. —

Ciężką przeżywa obecnie narodowość polska na Śląsku chwilę; za sprawiedliwe i konstytucyjne żądania, obsypują ją obelgami, potwarzami, ale ufajmy, słuszość musi zwyciężyć.

### Przegląd polityczny.

**Austria. Z Rady państwa.** Izba poselska uchwaliła zeszłego tygodnia wnioski rządowe względem podwyższenia podatków zgoda boz rozpraw. W imieniu Polaków przemawiał przeciw nim p. Krzecznowicz, a oprócz tego jeden górnośląski Niemiec. Głosowali przeciw nim też tylko Polacy i kilka Niemców. Większość niemiecka jednak stanęła po stronie ministerjalnej i tak w pół godziny niemal cała ustawa była odbyta. Ministerstwo odniosło tryumf, ale ludy muszą ponosić za to większe ciężary. Jeszcze w tym roku ujdzie to jako tako; ale jakże na przyszły rok będzie, gdy już nie będzie można żadnych dóbr sprzedać, a dla tego jeszcze większe podatki nałożyć wypadnie? — Otóż mamy ten liberalizm niemieckich mówców. Kiedy szło o wolność adwokatury lub tym podobne szczególne interesy, to rozprawiano i zastanawiano się po kilka dni, ale kiedy szło o kieszeń ludów, to nie namyślano się tak, chociaż wszystkie kraje protestowały przeciw powiększeniu ciężarów, a więc i rada państwa miała powód do namyslenia się. — W ostatnich dniach izba załatwiła jeszcze kilkanaście podrzędniejszych spraw; ważną ustawę wojskową jednak odłożono aż do jesieni. Izba bowiem wskutek postanowienia cesarskiego odroczyła się dnia 24. bm. i zebrać się ma znówu dnia 1. września. — Izba Panów po większej części przyjmowała uchwały izby niższej bez zmiany, i dla tego jej rozprawy mniej zajmują. —

— NPan przybył dnia 21. czerwca o godzinie 6 rano do Pragi ku poświęceniu trzeciego mostu na rzece Węławie. Towarzyszyli mu arcyksiążę Albrecht, minister prezydent ks. Auersperg i inne dostojne osoby. Na dworcu kolei żelaznej oczekiwali go: namiestnik czeski hr. Kellersperg, komendant krajowy ks. Montenuovo i burmistrz prazki dr. Klaudy. Mimo rannej godziny i mimo że NPan zabronił oficjalnego przyjęcia, zebrało się mnóstwo ludu, który go serdecznie witał. Około godziny 10<sup>1/2</sup> wyjechał NPan z Hradszyna ku uroczystości poświęcenia. Ulicę, którą przejeżdżał, były świątecznie przyozdobione, i wszędzie odzywały się okrzyki „hoch“ i „śława“. Przed nowym mostem przemówił burmistrz do N Pana najprzód po czesku, potem po niemiecku. JCMość odpowiedział także w obudwu językach. Wśród głośniejszych okrzyków radości, udał się NPan, przed którym dzwiczęła w biele kwiaty po drodze sypały, do wystawionego namiotu, i rozpoczęła się

uroczystość poświęcenia. Po uroczystości cesarz rozmawiał z różnemi osobami, które sobie kazał przedstawić, i potem powrócił znowu na zamek. Po południu przyjmował radców tajnych, wyższe duchowieństwo i przedstawicieli władz. Do objadu zaproszonych było około 80 osób. — Dr. Palacky, który był wyjechał na wieś, został w sobotę do Pragi wezwanym i znajdował się przy uroczystości poświęcenia wraz z drem Riegerem. Jednakże udział korporacji i stowarzyszeń czeskich w obchodzie tym był nieznaczny, większa część tychże poróżniła się, i tylko niemieckie spółki stanęły kompletnie. Było to jakby umyślną demonstracją ze strony Czechów, jedni poszli na pamiątką Białą górę, drudzy pojechali na meeting na Bezdzieży, inni do Kolina ku poświęcaniu chorągwi itp. Na rynku czeskich, tłum studentów i ludu odśpiewał starożytny hymn ś. Wojciecha: Hospody pomiluj ny. Te objawy też w ogóle za złe poczytują Czechom. — D. 22. rano przybył do Pragi także hr. Beust, przez N Pana telegrafem powołany. JCMość odbył tegoż dnia przegląd wojska i oddziałów miejskich, i zwiedzał potem pamiątne zakłady w mieście i okolicy. P. kanclerz Beust i minister-prezydent Auersperg mieli przez południe kilkogodzinną rozmowę z przewodcami Czechów, Palackim, Riegerem i Clam-Martiniem. NPan sam rozmawiał także z hr. Clam-Martiniem. Telegraf ogłosił, że wskutek tej rozmowy pokazały się widoki na pojednanie między Czechami a rządem. Wiedeńska N Presse jednak, wiadomo niechętna dla takiej ugody, chce swemi uwagami osłabić nadzieję takiego porozumienia. Wieczor powrócił p. Beust do Wiednia. NPan udzielił burmistrzowi Klaudemu order żelaznej korony III. klasy; o uniwersytecie prazkim jednak miał się nieprzychylnie wyrazić. — Dnia 23. JCMość zwiedził cesarza Ferdynanda w Płoszkowicach, ztąd udał się koleją do Litomierzyc, gdzie po drodze wszędzie uroczystość był witany, a potem powrócił do Pragi. —

— Odwiedziny cesarskie w Pradze zapewne nie zostaną bez skutku. Cesarz sam dał pochop do rozpoczęcia układów z Czechami. Wprawdzie nie było jeszcze formalnych rokowań, ale stała się wymiana myśli, jak to wiedeńskie dzienniki nazywają, lecz to już jest początkiem rokowań. W Wiedniu pojęto szkodliwość wytrwałej opozycji narodu czeskiego; lecz jeżeli niemieckie dzienniki zachęcają do użycia przymusu, nawet do zaprowadzenia stanu oblężenia w Czechach, aby ich znieśli do przyjęcia ustawy dualistycznej, jest to rzecz niebezpieczna i nie pojednawcza. Czesi bronią praw korony czeskiej podobnie jak Węgrzy; i teraz przewodzący ich oświadczyli to samo. P. kanclerz Beust zdaje się być względniejszym dla ich żądań, lecz nie tak ministerstwo przedlitawskie, gdyż wymagania Czechów nie zgadzają się z ustawą przez radę państwa w grudniu uchwaloną. To też Politik w dzień przyjazdu cesarza do Pragi oświadczyła: że naród czeski zupełnie czuje się obcym dla teraźniejszego rządu, i zgoryczą w sercu stawia w politycznym oporze. Czesi chcą się tylko z koroną układać; lecz na zasadzie ustawy, przez nich nie uznanej, nie mogą tego uczynić. Kraje korony czeskiej znają tylko Austrię, ale nie znają Cislajtancji, w której nie chcą utonąć. Czesi nie będą wolnościom Węgrów ani rozwojowi praw niemieckiej Austrii przeszkadzać, ale dla krajów Czeskiej Korony żądają zupełnego prawa. — Taki jest jednomyślny głos organów czeskich, i dla szczęścia Austrii



zyczymy, aby rząd potrafił rychle zrobić pojednanie. —

— *Drugi meeting czeski.* Lubo rząd zabraniał Czechom odbywania zgromadzeń ludowych, przecież się skłonił do ustępstwa i zezwolił na odprawienie meetingu u Bezdzieży, który się odbył w niedzielę dnia 21. bm. Na programie było: porozumienie się czeskiej i niemieckiej ludności dla wspólnej zgody. Zebrano się około 10,000 ludzi, tak Niemców jak Czechów z okolicznych powiatów. Za prezesa zgromadzenia obranym został książę Turn-Taxis, który w przemowie swój wyraził, że pojednanie obu narodów posłuży do wspólnego szczęścia mieszkańców. Okrzykami „sława!” i „hoch!” przytakiwali Czesi i Niemcy tym słowom. Dr. Gabler odczytał w języku niemieckim i czeskim rezolucję, przezywaną również okrzykami „hoch” i „sława”, która opiewa: „My Niemcy i Czesi, jako synowie jednej ojczyzny, chcemy żyć w pokoju i mirze razem, i nważamy się za równouprawnionych braci tego kraju. Najzupełniejsze równouprawnienie języków obu narodowości uznajemy za podstawę swobód państwowych i ogólnej pomyślności królestwa czeskiego. Nasze sławne królestwo czeskie z przynależącemi do niego krajami korony czeskiej nważamy za istotną część mocarstwa austriackiego; chcemy zachować ndowodnioną zawsze wierność ku panującemu domowi, ale chcemy także jako członkowie jednego politycznego narodu zgodnie bronić praw wspólnej ojczyzny naszej, bo tak każe nam wspólna korzyść. Najzupełniejszą autonomję gminy, powiatu i kraju uważamy za najpewniejszą rękojmię miru i pomyślności w naszej kochanej ojczyźnie.” — Na wzmiankę o autonomji przerwał komisarz urzędowy mowę; lud wołał: my chcemy wysłuchać rzecz! i powstała wielka wrzawa. Jeszcze jeden mówca chciał mówić o autonomji, lecz iż mu komisarz wzbronił, rzekł się słowa. Rolnik Sedlaczek przemawia: Przyczyną niezgody w kraju jest to, iż rząd więcej sprzyja Niemcom, a nas wszędzie upośledza, chociaż mamy swe prawa historyczne. — Komisarz zabrania znów mówić o prawach historycznych. Lud woła: niech żyją prawa historyczne! Komisarz rozwiązuje zgromadzenie. Wzmaga się wrzawa; a gdy się znów uciszyło, oświadcza prezes: Ustępujemy mocy, lecz odnosimy z sobą przekonanie, że duch zgody doprowadzi nas do lepszej przyszłości. — Z okrzykami „hoch” i „sława” rozeszło się potem zgromadzenie w spokoju. —

— Książę Napoleon przyjmowali Węgrzy w Peszcie bardzo świetnie. Zabawił on między nimi kilka dni, a dnia 19. wyjechał do Konstantynopola. — Rozmowy, które poprzednio w Pradze miał z Czechami, wielce zajęły dziennikarstwo niemieckie. Książę między innemi słysząc o prześladowaniu dzienników czeskich, miał powiedzieć: „to okropnie!” Mniemają też, że pobyt księcia Napoleona w Pradze przyczynił się, iż w Wiedniu uznano potrzebę ugody z Czechami. —

— Uwagi godnym jest, że ani Austria w Petersburgu, ani Moskwa w Wiedniu, nie mają obecnie swych wysłańców czyli ambasadorów, a czynności tychże zastępują niżsi urzędnicy. Stało się to tak: Anstrjacki poseł przy dworze moskiewskim w Petersburgu, hr. Revertera poszedł w stan odpoczynku i gabinet austriacki nie mianował za niego następcy, ale oddał tymczasowo czynności jego podrzędnemu urzędnikowi. Równocześnie poseł moskiewski hr. Stackelberg przeniesionym został z Wiednia do Paryża, a w Petersburgu nie mianowano także nowego posła dla Wiednia, tylko zamiast niego przeznaczono niższego urzędnika. Gabinet wiedeński

podobno dlatego tak postąpił, iż się dowiedział, że rząd moskiewski zamyśla taki krok względem Austrii uczynić; a więc Austria wołała uprzedzić Moskwę. Następnie Moskwa oddała niby wet za wet Austrii, chociaż pierwiej powzięła swój zamiar. Jakkolwiek przyczyny tego wypadku nie są jasne, pokazuje się z niego przynajmniej tyle, że stosunki między Petersburgiem a Wiedniem nie są tak przyjaźne jak dawniej. —

Prusy. Parlament związku północno-niemieckiego zawartym został d. 20. bm. Król w mowie zamykającej streścił wyniki pracy parlamentu, dziękował członkom za udział w pielegnowaniu interesów, dla których związek północno-niemiecki połączył się, i wyraża ufność, że owoce ich pracy dojrzeją w skutek błogiego pokoju.

— Król pruski wyjechał do Hanowera. — P. Bismark z powodu choroby otrzymał urlop i wyjechał na Pomorze. —

Moskwa. Wedle urzędowego „Wileńskiego Wiestnika” nakazano na Litwie zamknąć 60 kościołów katolickich parafjalnych i większą część kaplic. Niedawno temu kościół w Cytowianach, w gub. kowieńskiej, założony przez hetm. Chodkiewicza, miał być zamieniony na cerkiew rosyjską, choć w parafji i okolicy ani jednego nie ma prawosławnego. Mieszkańcy Cytowian i lud okoliczny wiejski mieniali się więc w kościele dniem i nocą i obozowali tłumnie przed kościołem, a jedni drugim znosili jadło, tak aby nigdy kościół nie pozostał nienapelniony. Zarazem wysłano z pośród siebie 20 włościan do Wilna: z tych 10 poszło do jen. Potapowa ofiarując się zapłacić 20,000 rubli, byleby im kościoła nie zamykano, a drudzy dziesięciu czekali za miastem, by w razie gdyby tamtych uwięziono, udać się z petycją do Petersburga. Wypadek ten sprawił wrażenie w samej nawet Moskwie. —

— Wiadomo, że w właściwej Moskwie gmina zwykłe co 9 lat dzieli wszystkie grunta włościańskie na równe części, i dzieli je pomiędzy męzkich członków gminy. Posiadłości nie należą tam więc osobom tylko gminie. Moskalofile wychwalają taki komunizm; teraz jednak okazuje się szkodliwość jego. Cierpi przede wszystkim poprawa roli; nikt bowiem nie chce dokładać pracy na ulpszenie gruntu, myśląc sobie: „kiedy za kilka lat inny może dostać mój kawałek, dla czegożbym pracował dla innego!” W taki sposób rodzi się lenistwo i niedbalość, i same dzienniki moskiewskie wykazują dziś, że ten z wyczał jest przyczyną strasznego głodu jaki tego roku Moskwę nawiedził. Włościanie nie mając osobistego popędu, nie zaostrają się na przyszłość, nie pilnują gospodarstwa, przepędzają czas w karczmie, zaniedbują prace, i giną gdy ich choć jednoroczny nieurodzaj nawiedzi. Gdy włościański grunt nie jest sprzedajny, nie mają wartości ani dobra szlacheckie, które mimo to robotnika nie dostają, i dlatego także ceny dóbr spadają. —

Serbja. Rząd tymczasowy oczywiście przenaglił się, oskarżając w dzienniku urzędowym wyganego przed 10 laty księcia Aleksandra Karageorgiewicza, jako głównego sprawcę zabicia księcia Michala. Dziennik urzędowy bowiem już to podejrzenie cofnął. Aresztowano bardzo wiele osób, po większej części stronników Aleksandra Karageorgiewicza, lecz to jeszcze nie dowód. Aleksander Georgiewicz mógł być w porozumieniu z partją niespokojną, spodziewając się, że odzyska przez nią utracony tron; ale nie wyjawia się, iż on nastroił morderców celem usunięcia księcia Michala. Co do sprężyn popelnionego zabójstwa rzecz jeszcze dotądnie jest



wyjaśnioną. — Z mnogich aresztowań okazuje się przede wszystkim, iż pannażące obecnie stronnictwo, chcące utrzymać Obrenowiczów na tronie, dlatego przedsiębrało te aresztowania, aby usunąć przeciwników, żądających zmiany. I udało się to rządowi tymczasowemu. Wybory do sejmiku (sejmu) odbyły się już i wypadły zupełnie na korzyść małoletniego Milana Obrenowicza, którego już także z Paryża sprowadzono i z zapalem przywitano. Wybór Milana za księcia jest więc zapewniony. — Moskiewski organ „Głos“ przy tym wypadku pięknie się popisał. Obwinął on Austrię o udział w zabójstwie księcia Michała; lecz bodajby Moskwa nie wykopała sobie dołka. —

### Rozmaitości.

— *Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Krakowie* odbyło swe walne zgromadzenie dnia 8. czerwca. Sprawozdanie wykazuje znowu znaczny wzrost towarzystwa. Ubezpieczono w roku od 1. maja 1867 do 30 kwietnia 1868 w ogóle 138,787,525 złr. wartości. Z dochodu całkowitego, po opłaceniu wszelkich szkód ogniowych i kosztów, została nadwyżka 138,722 złr., to jest 21,621% od zaliczki. Zgromadzenie uchwaliło zwrócić z tej kwoty 20% członkom, a resztę złożyć na fundusz rezerwowy. — Podobnie pomyślny był zeszły rok dla towarzystwa co do ubezpieczeń od gradu. Dalej zgromadzenie utworzyło nowy dział zabezpieczeń, t. j. zabezpieczenie na życie. —

— *Sokoł*, towarzystwo gimnastyczne lwowskie urządza wycieczkę do Poznania, która dnia 3. lipca nastąpi. —

— *Towarzystwo wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych w Galicji* liczyło z końcem maja b. r. członków rzeczywistych 1624 z 3069 udziałami; członków wspierających 280, a dobrodziejów z jednorazowym datkiem 213. Stan gotówki wynosił po koniec maja 16.595 złr. 97½ kr. Z tego użyto 15.736 złr. 38 kr. na zakupno efektów imiennej wartości 18.600 złr. — Towarzystwo nie rozszerzyło się jeszcze tylko na powiaty: Biała, Kosów, Sniatyn, Stanisławów i Wieliczka.

— *O sprzedaży dóbr krajowych galicyjskich* wspominają wciąż korespondenci dzienników polskich. Szczególniej zwracają uwagę na niebezpieczeństwa, jakie grożą krajowi, skoro dobra leśne, w korycie Dniestra położone, zostaną sprzedane. Albowiem nabywcy tych dóbr, jak zwykle będą musieli wyciąć i wyprzedać lasy, aby spłacić długi. Już potem w górach, na północ wystawionych, lasy raz wycięte nie odrósł nigdy. Ta część kraju zamieni się przeto w pustynię, tak jak mała Azja, niegdyś najpiękniejszy kraj na świecie, lub grecki Olym, który przed wycięciem lasów był tak czarującym, iż fantazja grecka zrobiła go mieszkaniem bogów. Przede wszystkim w pustynię zamieni się kraj od Boryni do Sambora, a co gorsza, ogromne masy wód, wypływających z owych okolic, nie mając naturalnej zapory w lasach, wspólnie z Dniestrem zatapiać będą dalsze części kraju; podobnie jak to czyni Loara we Francji gdzie także wyniszczone są lasy. Jest to nieodzowne prawem natury, na które niemasz żadnego środka. — Zapewnie jeszcze wydział krajowy galicyjski coś powie na to. W radzie państwa lewa strona (niemiecka), nazywająca się liberalną, nie uwzględniła żadnych przedstawień polskich, ale natomiast dokładała starań, aby nie sprzedano dóbr krajów niemieckich. Gdy jednak Niemcy w swoich krajach nie dopuścili sprzedaży dóbr jedynie z powodów klimatycznych, to takiej samej przyczyny w Galicji nie uznali. Ta okoliczność spowodowała p. Zybkiewicza do użycia ostrych wyrazów: „U koryt rzek innych nie sprzedajecie lasów, z powodów klimatycznych; a w Galicji sprzedajecie je pomimo powodów klimatycznych; w obec tego gwałtu proszę was, abyście na przyszłość krajowi mojemu nie czynili zarzutów, że ubóstwo jego pochodzi od usposobienia narodu a nie z waszej winy.“ —

— *Wielką uroczystość narodową* odprawiali znowu Czesi. W sobotę dnia 13. b. m. obchodzili w Pradze najprzód z rana

50letnią pamiątkę założenia muzeum czeskiego, gdzie uroczyste mowy na cześć założycieli i znakomitych mężów Czechy powiedziałano. Wieczorem zaś obchodzono 70tą rocznicę urodzin Palackiego, sławnego dziejopisarza i głównego kierownika dążeń narodu czeskiego; dlatego Czesi męża tego nazywają także „ojcem narodu czeskiego.“ Dano najprzód w teatrze przedstawienie na cześć jego, gdzie przyjęto go z okrzykiem „sława“ Po teatrze zaś zebrało się ogromne mnóstwo, kilkanaście tysięcy ludu na Końskim targu, i urządzono świetny pochód z pochodniami, w którym prawie wszystkie korporacje miejskie udział wzięły. Około godziny 10. przybył pochód przed „besedę mieszczańską“, gdzie p. Palacký wyszedł na balkon. Powitano go hucznym „sława!“ a burmistrz miasta dr. Klauudy na czele deputacji miał do niego przemowę. Palacký odpowiedział mniej więcej w tych słowach: „Cznę się za nadto wzruszonym; ażeby mógł moje niezdłcia słowami określić; wiercie mi jednak panowie, że po tém wszystkim co widzę i słyszę, nie żałby mi było i umierać. Ohy mi tylko Bóg dozwolił, dzieła, którem rozpoczął, szczęśliwie dokonać! Za okazane mi dzisiaj dowody zaufania i miłości nie umiem Wam dostatecznych złożyć dzięków, lecz wszelkich sił dołożę, ażeby Wasze nadzieje pomyślny skutek odniosły.“ — Książę Napoleon tego samego dnia prawie przed rozpoczęciem pochodu przybył do Pragi i stanął w hotelu pod „Czarnym koniem.“ Tam z okna przypatrywał się pochodowi, kazał sobie objaśnić znaczenie każdej grupy i chorągwi, i wielce go zajmowała ta żywa manifestacja Czechów. Ci dotąd nie zwracali uwagi na księcia; gdy jednak oddział robotników zdążył przed okna jego, ktoś z pochodu zawołał w francuskim języku: „niech żyje korona czeska! niech żyje wolność!“ poczem tłum zawtorował okrzykami „sława!“ — W niedzielę dnia 11. b. m. przed południem różne deputacje składały p. Palackiemu życzenia i upominki. Towarzystwo „Swatobór“ oddało mu zapisy na fundację, dla wspierania literatury historycznej czeskiej, która ma nosić nazwę Palackiego, i na nią od razu podpisano 10,000 złr. Po południu odbyła się świetna uczta w Stromówce, na którą zebrało się około 150 osób i wznoszono liczne toasty. Między obecnymi było także kilku Moskali, i uderzało, iż ci w przemowach swoich wspominali także Husa i Žyžkę. Ponieważ imiona te u Czechów nie oznaczają tylko heretyków; ale obrońców wolności, przeto Moskale ci wyszczególnieniem tych imion albo potępiają panujący w Moskwie system i narażają się na kary rządu, albo odgrywają obłudną, haniebną rolę w obec Czechów. Tegoż samego dnia odprawiano po całych Czechach uroczystości na cześć Palackiego. Cały naród chciał przez to pokazać, że Palacký jest jego przewodzącą i zaufa jego słowom. Czesi mają zaiste wielce poważania godną taktykę, i postępowaniem swoim zapewne zmuszą rząd do przyznania ustępstw. —

— W Kostnicy w Szwajcarii, gdzie w roku 1415 dnia 6. lipca spalono Jana Husa, chcą Czesi tego roku w dniu 6. lipca odprawić pamiątkę tego zdarzenia. Już poczyniono przygotowania do obchodu, i wielu Czechów gotuje się do pielgrzymki na ten dzień do Kostnicy. Na wolnej ziemi szwajcarskiej chcą się zgromadzić i swobodnie przemówić słowo, czego im rakuska policja nie pozwala. —

— Czesi i Morawianie teraz znowu przygotowują liczne zgromadzenia ludowe. Mieszkańcy powiatów Olomunieckiego, Prościejowskiego i Blumenauskiego przygotowują meeting, na którym chcą rozbić trzy punkta: 1) Stosunek ustaw zasadniczych cislańskich do praw państwowych korony czeskiej. 2) Wykonanie art. XIX. ustawy zasadniczej w szkołach morawskich. 3) Jak ma być gospodarstwo państwowe urządzonem, aby podatków już nie podwyższano ale niżono. —

— W niedzielę dnia 21. zrobiło pospólstwo małą rewolucję w Wiedniu. Jakiś Majerhofer robił już po czwarty raz nieszczęśliwe próby puszczaniem balonów. Z niecierpliwione tłumy rzuciły się na jego preparaty i przyszło do formalnego zaburzenia które z prateru przeniosło się aż do miasta na szczepeński plac. — Wszystko to było wybrykiem swawoli w mieście, które ma



innym krajom przodować. Wiedeńskie Presy uniewinniają to, ale zato w prowincjach oszczędają wszystko, n. p. naszą nicwinną zabawkę w Sibiry. —

### Doniesienia piśmiennicze.

— P. Józef Chociszewski w Chełmnie zaczyna od 1. lipca r. b. wydawać co dziesięć dni pismo obrazkowe pod nazwą: „*Katolik*“ Treść będą stanowiły nie tylko sprawy religijne, ale i opowieści, artykuły naukowe z geografii, nauk przyrodzonych, historii powszechniej i t. d. Przedpłata półroczna od lipca wynosi 1 złr. 20 kr., za 2 złr. posyłają się franko, dwa egzemplarze. „*Piast*“, wychodzący w Chełmnie pod tą samą redakcją, kosztuje 3 złr. rocznie, 1 złr. 50 kr. półrocznie. U tegoż wydawcy nabyć można następujących dzieł: „*Trzy Nauki gospodarskie* przez Łyskowskiego, cena z przesyłką wynosi 20 kr. Dziełko to! powinno się znajdować w ręku każdego polskiego rolnika. *Historja Polska* wierszem z 6ma obrazkami, cena z przes., 10 kr.; *Prorocтва i Przepowiednie* o niedalekiej przyszłości, cena z przes. 10 kr.; *Rozprawa Kraziewicza*: o gospodarstwach włościańskich, cena z przes. 10 kr.; *Najlepsze Dziedzictwo* powieść dla dzieci, cena z przes. 10 kr.; *Przyjaciel Dzieci* zeszyt I—VIII str. 260 i około 50 obrazków. Cena z przesyłką 50 kr. Oprócz tego w wrześniu lub październiku b. r. wyjdzie *Historja Polska* przez J. Chociszewskiego, zawiera 200 str. druku i 50 pięknych obrazków. Przedpłata wynosi 50 kr., 3 egz. 1 złr. 20 kr. za co się franko po wyjściu przesła. Dla zapisujących większą ilość są ceny niższe, (ale przesyłka na koszt zapisującego) a mianowicie za 2 złr. 6 egz., za 3 złr. 10 egz., za 6 złr. 21 egz., za 9 złr. 32 egz. Później wyjdą: *Dzieje Piśmiennictwa Polskiego* i *Malowniczy Opis Polski* także z 7. ilustracyami. Mniejsze ilości przyjmuje chętnie w markach austriackich: Są także u mnie do nabycia: *Dzieła Adama Mickiewicza* w 3 tomach najnowsze poznawskie wydanie za 5 złr. 50 kr. Przesyłki pod adresą J. Chociszewski w Chełmnie (Culm. West-Preussen.)

### Z Cieszyna.

— O zgromadzeniu nauczycieli w Cieszynie. — *Głos z ludu.* — (Dokończenie.) — 3). Jak się pokazuje z ostatniego numeru Sylesji, zamierzają w Opawie utworzyć towarzystwo środkowe czyli centralne dla wszystkich nauczycieli śląskich. Zdaniem naszym nie powinni się nauczyciele księstwa Cieszyńskiego przylągać do tego towarzystwa. A dla czego? Czy z nienawiści narodowej? Wiem że nie będzie brakowało głosów, co tak sobie to tłumaczyć będą; lecz niechajmy ich, bo taka jest już ich natura, której się zrzec nie mogą. Mamy zaś inne przyczyny do tego. — Opawa za wiele dla nas oddalona. To jednak lubo dla wielu główną trudnością, jest mniejszej wagi. Ale tamby trudno wspierano nasze dążności pod 1. i 2. wypowiedziane, acz tak bardzo potrzebne. Mianowicie co do drugiego punktu, byłoby tegoż przeprowadzenie niemożliwem. Oprócz tego stosunki nasze są zupełnie odmienne.

Ale odpowie niejeden: „Czém większe towarzystwo, tém więcej zdziałać może; bo czém większe siły, tém większe skutki. Gdzie zaś siły się rozpadają na odrębne kółka drobne, tam mniejsza działalność.“ — Jest to prawda, ale tylko w tém razie, kiedy się kupią żywioły równo, jednolite. Łącząc zaś żywioły różnorodne, lub przeciwne, nie tylko takie łączenie na nie się nie przydaje, ale nawet szkodliwem się staje. — Nareszcie musiałoby w takim razie Cieszyńskie towarzystwo podlegać Opawie i być li towarzystwem filialnem, przez co byłoby tylko tamowaniem we wszystkich. A gdybyśmy koniecznie złączyć się z innymi chcieli, mamy towarzystwo podobne w Galicji, na Morawie, w Czechach — z temi się łączmy w polską i dalej słowiańską grupę,

ale nie jako filialni, lecz jako na równym stopniu stojący. — Niech sobie tedy Opawiaczy mają towarzystwo — my im życzymy powodzenia: wszakże my będziemy mieli swoje niezawisłe. Gdyby przeciw wziął ktoś udział w zgromadzeniu Opawskiem, może to tylko uczynić dla swojej osoby. Atoli nikomu niewolno uchwalać cokolwiek w imieniu okręgu Cieszyńskiego, ani też mówić o stosunku do Opawy naszego towarzystwa, które ukonstytuowało się jako samoistne, i charakteru tego zmienić nie może, chyba na zgromadzeniu walnem. Nie upoważniło też zgromadzenie żadnego do wystąpienia w imieniu jego.

Jeszcze innych przedmiotów trzebaby dotknąć n. p. względem polepszenia materialnego stanu nauczycieli i t. p. Lecz o tém później nie dla tego, jakoby sprawa ta i inne mniejszej były wagi, lecz iż wymagają obszerniej rozprawy i dokładnej.

Nauczyciele! trzymajcie się z ludem, to i lud was nie opuści; nie odosobniajcie się od niego, lecz jego życiem żyć: wtedy w nim znajdziecie zawsze podporę pewniejszą, niż gdzie indziej.

Nie są to przepisy, którebym ja wam udzielał, są to jeno zdania moje i życzenia, które wielu tak z nauczycieli jak z ludu ze mną dzieli. Szczęść Boże, aby się to powiodło. — y. — y.

— Książe biskup wrocławski przybył zeszłej soboty do Strumienia i odbywał w następnych dniach aż do czwartku wizytację w parafiach diekanatu strumińskiego, udzielając oraz ś. sakrament bierzmowania. Duchowieństwo księstwa cieszyńskiego licznie się zgromadziło około niego, szczególnie przy powitaniu i odejściu jego. Przy tej sposobności rozmawiano także o stosunku kościoła do nowych ustaw państwowych. —

— Dziś ma wyjść pierwszy Nr. „*Nowin Śląskich*“, pod redakcją p. Prochaski. Jest to to samo pismo, które pierwój ogłoszono pod nazwą: „*Nowy Czas*“, a które niemiecka partja wydaje, i które dla tego podobno nazywają „*gazetą liberalną*“. Wielką usługę czyni niemiecka partja naszemu krajowi przez wydawanie pisma polskiego, bo oświadcza tym sposobem czego ani nie chce: iż lud śląski jest ludem polskim, i że lud ten trzeba nauczać w polskim języku. Lecz program tej liberalnej gazety z takich nielogiczności jest złożony, tak bałamutny, że czytających koniecznie zmusza do zastanowienia. —

— W środę popołudniu urządzili nauczyciele dla młodzieży tutejszej katol. szkoły głównej i dziewcząt majówkę, która się odbyła w Grabinie, gdzie też liczna zebrała się publiczność. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 20 czerwca: pszenica (83 ft.) 6 zł. 21 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 12 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. — kr., owies (48 ft.) 2 zł. 7 kr., ziemniaki 1 zł. 30 kr., masło 46 kr.

Ażo od srebra w Wiedniu 25. czerwca 18 1/4 — 13 3/4. — Dukat esarski 5.52 — 5.53. — Talar pruski 1.70 1/2 — 1.71.

Ciągnięcia loteryjne 17. czerwca: Wiedeń: 67, 66, 3, 89, 59. — Lwów: 53, 25, 44, 86, 83. — Praga: 38, 88, 23, 28, 46. — Berno 24. czerwca: 43, 2, 89, 42, 52.

### Jana Burkota HANDEL WINNY pod „złotym lwem“

w rynku Nr. 117 w Cieszynie

poleca Szanownej Publiczności swoje na składzie będące wina i oznajmia rodzaje jako też ceny tych win:

Mianowicie są do dostania białe rakuskie i węgierskie górno i dolnokrajowe, bez beczki wiadro po 10, 12, 14, 16, 18, 20, 24 do 28 złr. — wina czerwone od 14 do 24 złr., i wina tręściwe od 12 do 50 złr.

Oprócz tego są węgierskie i rakuskie wina w butelkach po bardzo niskich cenach do dostania.

# NOWINY ŚLĄSKIE.

Tygodnik polityczny dla zachowania interesów ojczyzny.

„Nowiny śląskie“ co sobota wydawane będą.

Pierwszy numer tej pod redakcją i nakładem Karola Prochaski w Cieszynie wychodzi mającej nową liberalną gazetę polską wyjdzie już dnia 27. czerwca b. r.

Przedpłata wynosi: ćwierćrocznie na miejscu 80 kr., z przesyłką pocztową 1 złr.

Głoszenia (inseraty) jak najtaniej się przyjmują.

Listy i pieniądze franko: Do ekspedycji „*Nowin Śląskich*“ w Cieszynie.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:  
całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na etyketę  
za każdorazowe umiesz-  
czenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku  
dnia 27. lipca.

## Za miastem.

Powieść dla umiających czytać.

*Bóg i — ojczyzna!  
Praca, oszczędność, nauka.  
Kto tego nie wyzna,  
Daremnie szczęścia szuka.*  
J. W.

### I. Młyn djabelski.

„Grzegorz”, mówiła Barbara z ciężkiem westchnieniem do męża swego, „niech Bóg przemieni, ale mi się zdaje, że z naszego Antka będzie ladaco. Słuchaj, wczorajszą noc przepędził znowu za domem.”

„Jak sobie kto pościele, tak się wyspi,” odrzekł Grzegorz, wyciągając się w łóżku. „Zresztą młodość, płochość; przyjdą starsze lata, przyjdzie i rozum. Ja byłem także młody, i nieraz nieboszczyk ojciec mnie obił; jednak to nie niepomagało: ojciec swoje, a ja swoje; a przecież teraz widzisz, i pirogiem nikty mnie nie wywabił z domu. Antek wszakże ani dziecko, ani tak głupi, żeby dał sobie łeb urwać; a znajdzie się kto, że mnie wyręczy, i dobrze mu skórę wytatruje, tém ci lepiej, bo pewnie skuteczniej odemnie.”

„Dlaczego,” ciągnął dalej, „ma on mnie uważać za swego katownika; po co on ma złorzeczyć ojcu, kiedy żyć mogę cicho i spokojnie, jak Pan Bóg przykazał. Mówisz, że nie nocował w domu. Widać, że mu gdzieś indziej przyjemniej było; a tyle jego, co w domu; jak się dostanie między ludzi albo do wojska, nasłucha się dosyć pańskiej trąby albo psiej skóry.”

„Bo widzisz,” wtrąciła Barbara, „ja myślę, że byłoby bardzo dobrze, gdyby się nasz Antek ożenił. Znasz Kasię Bartłomiejów, i wiesz że się lubią. A przecież dziewczyna nie szpetna i nie bez niczego.”

„A dajże mi czysty pokój,” żachnął się Grzegorz, podnosząc się z łóżka i przecierając oczy. „Niech się żeni, choćby i dziś jeszcze, — ja nie mam nic przeciw temu. Już to Antek lepiej od nas wie, czy mu trza, czy mu nie trza żony. Zostawmy to najlepiej jemu samemu; a jak przyjdzie czas, to już on się sam o to postara. Ot lepiej poszłabyś przyrzadzić śniadanie.”

Barbara wyszła zadumana do kuchni i przystawiła kapuśniak do ognia. Oczy jej zaszyły łzami, a z piersi co chwila wydobywały się westchnienia; — bo serce matczyne przeczuwało synowską niedolę.

Niedługo tak stała Barbara. Wkrótce otworzyły się drzwi i wszedł Antek spokojnie, jak gdyby nigdy nie

nie zaszło; ale oczy jego czerwone i lica blade świadczyły, że noc wcale spoczynkiem nie była dla niego. — Cóż matka miała czynić na widok syna? Uczucie macierzyńskie przemogło w sercu zbolalém.

„Idźże się wyspać nic dobrego,” odczwie się matka, „i nie pokazuj się ojcu na oczy.” — Antek odmrunknął coś pod nosem i zawlókł się na strych.

Ale sen, sen błogi jest tylko enotliwych towarzyszem. Dlatego Antek rzuciwszy się na słomę, tarzał się po niej na wszystkie boki, lecz zasnąć nie mógł. Sumienie go widać niepokoiło. Antek bowiem nie był jeszcze na tej ostatniej drodze, gdzie głos sumienia, ten duch Boży w nas się odzywający, nadmiarem przestępstw przytłumiony i przywalony, na wszystko już tylko milczy.

Cóż Antek tedy robi? Antek siedzi i patrzy nieruchomie w kąt ciemny, — a przed jego oczami stało wnętrze wczorajszej szynkowni; — a w niej szynkfas, za szynkfasem szynkarz, — a dalej stół długi, a za nim szpetne postacie włóczęgów, a Antek między nimi. Na środku stołu świeci się szabasówka, stoi faszka karbowana, i widać pieniądze; — u każdego w gębie fajka, w głowie wódka, w rękach zaś obrazki szatańskie: karty. Antek poci się i pije, — i pieniądze garnie, a garnio; — a w głowie mu coraz ciemniej i ciężiej; — lecz wreszcie karta się zmienia, wszystko z przed Antka zmiatają, a Antkowi nie nie zostało; — stracił wszystko, nawet dziesięć reńskich, które wieczór wyciągnął ojcu ze skrzyni.

Antek rzucił teraz wzrok przez dymnik na świat Boży, — bo mu i dno, i tchu mu brakuje; — bo zdaje mu się, że chałupa się trzęsie, — lecz to on drgał cały, jakby miał wszystkie nerwy na nitkę związane, a za tę nitkę szarpało sumienie. A świat Boży przedstawił mu się teraz tak cudowny i piękny, na nim tak zielono, tak jasno; — w zaroślach gwarzą ptaki, w dolinie pasą się krowy, na wzgórzu las stoi cieniasty, — ale przed nim piaski, suche piaski, — jak suche w tej chwili gorączką trapiętego Antka podniebienie. Na tych piaskach wznosi się młyn wiatrowy, muryrowany; ale skrzydła jego zeczerniałe i połamane, i nikt w nim dziś już nie miele, — bo powiadają, że w nim siedzi djabeł. Antek wstrząsł się cały, skóra na czaszec tak mu się ściągła, że aż mu głowa zatrzęszczała, a jakiś strumień febryczny popruł mu policzki i spłynął aż do wielkiego palca u nogi.



Antek posunął dalej po przestrzeni okiem i spotkał się z domkiem białym, a na podwórzu tegoż obaczył bielszą od ścian dziewczynę. Biedna — zda się patrzeć w otwór dymnika; a jęj postać tak smętna i przygnieciona.

„Jeszcze mnie wygląda,” pomyślał Antek, i jakby obawiał się wykrycia, zanurzył się w mierzwę i po chwili zasnął.

Tymczasem zwłókl się Grzegorz z pościeli, a Barbara wniosła dymiący się kapuśniak.

„Ot niesłusznie oskarżałam Antka,” odezwie się Barbara, „bo Antek spi na strychu.”

„A widzisz,” powie na to Grzegorz, „wy baby ni ztąd ni z owąd, bierzecie zaraz wszystko na pytel. Antek jest sobie Antkiem; jak Antek będzie starszym, będzie Antonim, to znowu będzie co innego. Ludzie są głupi, że sobie głowę tēm kłopotą, co będzie i jak będzie; bo wszystko tak będzie jak będzie, jak Bóg da.”

„Dajno pokój Grzegorz, ale trudno się nie martwić, gdy podatek trzeba zapłacić, a chalupisko się wali; wszak w sucho ściany zębów nie wbijesz!”

„Dziecko z ciebie i basta! Słowo w słowo, lat temu cztery, lamentowałaś, gderałaś; — a jam co mówił? Nic na to Bóg czelka stworzył, aby go umorzył.”

„Dzięki niech będą Opatrzności,” odrzeknie Barbara, „ale Bóg mówi: pracuj czelcze, a ja ci dopomogę. To też Pan Bóg wtenczas i dopomógł; — ale dzisiaj pożałuj Boże!” I otarła Barbara łzę fartuszkciem.

„Do stu katów!” wrzaśnie Grzegorz, „ty chcesz abym był u ciebie za parobka? Ja tu pan; — a tobie jeżeli nie w smak, to precz na cztery wiatry, i kwita!”

I porwał za garnuszek z kapuśniakiem i rzucił nim o ziemię za wychodzącą Barbarą, tak, że aż zabryzgał ściany. Potem zasadził czapkę aż na uszy, chwycił za łopatę i wyniósł się z izby, złorzecząc i przeklinając jeszcze na podwórzu.

Podobne sceny odgrywano od niejakiego czasu dość często. Z takiem wszakże przejęciem się i dobitnością jak dzisiaj, nie odegrano przedtém nigdy. Nie dziw więc, że widzowie i słuchacze znaleźli się; tēm bardziej, iż scena działania przeniosła się pod otwarte niebo. — Znaleźli się tacy, którzy różne poczęli ztąd snować rzeczy na przyszłość i odnosić do przeszłości. — Co będzie na przyszłość — to będzie, jak powiada Grzegorz, to zresztą zobaczymy; posłuchajmy zatem, co ludzie mówią o ich przeszłości.

Grzegorz był dawniej mularzem i utrzymywał jak mógł rodzinę z zarobku. Przed czterema laty jednak, zapadł mocno na zdrowiu; podźwignął się wprawdzie, ale w skutek nowęj choroby popadł w zupełną nędzę. Idąc raz strapiiony do domu, znajduje woreczek, a w woreczku parę cwancygierów i z numerami kartkę. Szczególnym przeczuciem wiedziony, stawia wszystkie znalezione pieniądze na loterję i wygrywa przeszło tysiąc reńskich. Z tych pieniędzy kupił oto ten domek.

Lecz Grzegorz zamiast korzystać z Opatrzności, spuścił się na nią odtąd zupełnie. Uwierzył w ślepy traf, w szczęście, i przemyśliwa tylko nad tēm, jakby je ulowić. Widzieć go można wprawdzie często z łopatą koło domu grzebiącego, ale mimo to na jego grnncie nie ujrysz ani grządki, ani trawnika, tylko same jamy i nasypy. Mówią bowiem także, że Grzegorz przed rokiem wykopał trochę pieniędzy, i dlatego to wciąż grzebie i kopie w przekonaniu, że tu musi być wielki skarb zakopany.

Barbara była zrazu bardzo gospodarna i roztropna kobieta; ale później widząc, że mąż w niczém jęj nie wspiera, i że cała praca marnie się rozłazi, martwiła się, nstawała, aż wreszcie przypomniała sobie, że dobry trunek na frasunek, i pocieszenia tego szczególnie wtedy nie zaniedbuje doświadczać, gdy jęj Grzegorz tak jak dzisiaj mocno dopieczy.

Synalek chodził tam ponoś za młodu trochę do szkoły, ale prócz nieco pisania i czytania niczego się więcej nie nauczył. Z czasem gdy wyrósł, począł się trudnić furmanką. Niedawno temu jednak konia sprzedał, zrzucił z ojca nań przerobioną przedmiejską kapotę i czapkę bobrową, — przebrał się, jak to mówią, po modnemu w surdut i cylinder, kupił sobie porcelanową cygarniczkę z wyginiastym cybuszkiem, lakierowaną laseczkę ze szklaną gałką, i smoli cholewki do córki sąsiadów Kasi.

Biedne to dziewczę ta Kasia! Uczciwa, hoża i miła; jasnooka i jasnowłosa. Popatrzyła na świat i zobaczyła składnego i schlebnego Antka. I czyż dziwić się młodej dziewczynie, która się dopiero co otworzyły oczy, że przylgnęła doń jak koszula do ciała. Rodzice Kasi, ludzie pracowici, bogobojni i doświadczeni, są wprawdzie temu zaznajomieniu się z Antkiem przeciwni, i karzą ostreimi słowy córkę; — ale dla chcącego niema nic niepodobnego. Kasia tedy znajdzie zawsze porę i sposobność widzenia się z swoim kochanym Antosiem. Trzeba przyznać, że Antek był jednym z najtęższych chłopaków w okolicy, krępy, składny, o włosie jasnym i oku siwém; — i jest, jak głoszą na przedmieściu, pierwszym kawalerem i elegantem.

Powierzchnowność najczęściej podoba się dziewczętom; a co ta nie może, to dokonają grzeczności i prezenciki. Otóż tēm wszystkiem Antek podbił zupełnie serce Kasi.

„Ot niech im da Matka Boska znaie i opamiętanie, bo inaczej nie dobrego z tego się nie wykluje.”

Tak zakończyli swe uwagi sąsiedzi, i rozeszli się, każdy w swoją stronę.

C. d. n.

### Korona czeska a — Śląsko, w szczególności księstwo Cieszyńskie.

Rozpoczęły się i toczą się układy między rządem a Czechami w celu prawnęj ugody. Jak wiadomo Czesi i Morawianie nie poszli do wiedeńskiej rady państwa



nie chcą uznać dualistycznego (dwoistego) rządu Austrii, — odwołując się na prawa historyczne, które krajom korony czeskiej jako królestwu w składzie monarchji habsburskiej przynależć mają.

Nas Ślązaków spór ten między Czechami a rządem bardzo obchodzi. Śląsko pierwotnie należało do Polski, lecz przed pięciu stuleciami królowie polscy odstąpili traktatami ziemię naszą królom czeskim, i traktaty te zostały dotąd niezmazane. Śląsko więc należy prawnie do korony czeskiej — i jako część korony czeskiej przeszło i należy też wraz z Czechami i Morawą pod panowanie domu habsburskiego. Jeżeli więc Czesi umawiają się z rządem, to i my Ślązacy będziemy musieli oświadczyć nasze zdanie, i trzeba nam pojąć nasze stanowisko.

Monarchja austriacka złożoną została z krajów, które dawniej osobne królestwa i państwa tworzyły, jako to: 1) Czechy z Morawą i Śląskiem; 2) Węgry z Siedmiogrodem, Chorwacją i Sławonią; 3) Polska, z której tak nazwana Galicja dostała się pod rządy austriackie; 4) Rakusy, pierwotna własność domu Habsburgów, ze Styrią, Tyrolem, Karyntją, tudzież Krainą, Przemyślem, Tryestem, Dalmacją itd.

Usiłowano nieraz te części składowe w jak najściślejszy związek spoić; lecz części te pomnażając swoją przeszłość, starały się ile możności swoją odrębność zachować. Podobne usiłowania trwają do dzisiejszego dnia. Zlanie się tych krajów w jedność przeszkadza szczególniej różność ich narodowa; a gdy zaś usiłowano wszystkiemi rządzić na sposób niemiecki, to w skutek tego opór znalazł tym większą podniechęć. Już więc nietylko prawa historyczne, przez monarchów zatwierdzone, jak np. sankcja pragmatyczna, ale i prawo przyrodzone, prawo narodowe, przeszkadzają jednolitemu urzędowaniu Austrii. — Dziś przyszło do tego, że są dwa osobne rządy, w Wiedniu i w Peszcie; a dlatego już Austrii nie uważają nawet za jedno państwo, ale za dwa państwa, i nie nazywają już Austrii Austrią, ale: Austrija i Węgry.

Możliwość ściśłego zjednoczenia Austrii nadarzyła się jednak po roku 1849, to jest po zwyciężeniu Węgrów. Wtedy Węgrzy przemożeni, poddawali się na wszystko. Wtedy możliwą była centralizacja. Lecz trwale takie zjednoczenie mogło się stać przez konstytucję wspólną dla wszystkich narodów i krajów, przez wolność w równej mierze wszystkim udzieloną. Zamiast tego użyto kosztownego absolutyzmu, opierającego się na sile wojskowej i niemieckiej administracji, dla której żywotne siły narodów poświęcano, jak o tym świadczą rządy ministerstwa Bacha. — Gdy po bitwie Solferińskiej absolutyzm stał się niemożliwym, bo siły jego były wyczerpane, już Węgrzy zhardzieli, odepchnęli podawaną im wspólną konstytucję, która miała uszczęśliwiać i jednoczyć całą monarchję austriacką, zażądali przywrócenia swą dawną konstytucję, swych praw z

roku 1848. — Daremnie (tak nazywający się) liberalni ministrowie i liberalni mowcy niemieccy\*) w wiedeńskiej radzie państwa głosili zasadę „utrąty praw.“ Daremnie minister Schmerling odwlekał uznanie praw korony węgierskiej, mówiąc: „wir können warten.“

Po drugi raz możliwość ściślejszego zjednoczenia królestw i krajów austriackich była za ministra Belcredi, który chciał: aby sejmy krajowe szczególne życzenia swych krajów wyraziły, i aby na tej podstawie utworzono spójnię między częściami składowymi monarchji. Ale niestety, hr. Belcredi nie posiadał dosyć energii do przeprowadzenia swą ideą. P. Beust zawarł ugodę z Węgrami bez wysłuchania zdań reprezentacji innych krajów. Niemcy, którzy pierwsi twierdzili, że Węgrzy swoje prawa i konstytucję utracili, zastosowali się teraz do konieczności; widząc, iż nie potrafią opanować i scentralizować Austrii całej (z Węgrami), pomyśleli sobie, że scentralizują i ośwładną przynajmniej niewęgierską połowę. — Uгода ta z Węgrami jest bardzo niekorzystną dla reszty krajów, lecz już jest nieodwrotną.

Czesi poszedłszy zrazu do rady państwa i przyjmując warunkowo wspólną konstytucję, skoro zobaczyli, że Węgrzy nie przychodzą i przy swoich tylko prawach obstawają, wyszli także, i od tego czasu nie biorą i nie chcą brać udziału w wiedeńskiej radzie państwa. Gdy zaś Węgrzy otrzymali swe dawne prawa, więc i Czesi także żądają podobnych praw dla królestwa swego i krajów do niego przynależnych. Jeżeli bowiem Węgrzy swych praw nie utracili, to i prawa korony czeskiej nie są przedawnione.

Mówią Czesi: dla jedności i całości państwa austriackiego gotowi byliśmy zrzec się praw państwowych korony czeskiej; ale nie dla połowy państwa, dla jakiegokolwiek Cislajtani, której nie uznajemy i do której nie przystąpimy. — Królestwo czeskie i królestwo węgierskie jednocześnie i pod równymi warunkami przeszły pod panowanie rakuskie. Gdy teraz Węgry dostały znowu zupełnych praw swoich, więc również i Czechom należy przyznać w zupełności ich prawa historyczne.

Z tego wynika obecnie wielki kłopot dla wiedeńskiego rządu. Albowiem Niemcy, jak do niedawna nie chcieli uznać praw węgierskich, nie chcą również uznać praw korony czeskiej; a kiedy już musieli wypuścić Węgry, chcą utrzymać w swojej centralizacji Czechy z innymi Słowianami, w czem właśnie Czesi największe niebezpieczeństwo dla swą narodowości widzą. Węgrzy zaś (w szczególności Madjarzy), którzy przyjęli ugodę na podstawie dualistycznej, tj. umówili się, że węgierskie a niewęgierskie kraje będą stanowić dwie równoprawne (choć nie równoobciążone) połowy, — może nie zechcą już odstąpić od tej ugody, gdyż potem mu-

\*) Przypominamy, że na pierwszym zebraniu się rady państwa niemal tylko sami Polacy i Czesi (mianowicie Smolka i Rieger) zbijali teorię o utraceniu praw narodu węgierskiego.



sieliby traktować nie z jedną stroną, ale z kilkoma, musieliby znowu nakład zawarty zmieniać.

Wśród takich trudności jest pytaniem, czy rząd przychylił się do uwzględnienia żądań Czechów, czyli też nie? Jeżeliby się przychylił, musiałby dać Czechom tyle, ile dał Węgrom; za tym przykładem musiałby Galicję na tej samej postawić stopie, i наконец resztę rakuskich krajów podobnie zorganizować. Dopiero też rząd musiałby się postarać o jakąś spójnię dla tych oddzielnych państw monarchję składających, o jakiś nowy parlamentarny związek centralny, któryby wspólne interesa zastępował. — Byłaby to federacja najlepiej odpowiadająca tak różnoskładowej monarchji, jaką jest Austria, i ona dokonałaby, czego centralizacja dokonać nie zdołała. Lecz gdy Niemcy i Madjary dla swoich szczególnych korzyści opierają się takiemu (federacyjnemu) urządzeniu Austrii, jest trudnem wyjście z owych zawikłań. — Jeżeliby zaś rząd nie zechciał uwzględnić wymagań czeskich, zostałyby najbogatsze i najwięcej podatków płacące prowincje niezaspokojonemi, i nie mogłaby się wzmóczyć potęga monarchji, tak pożądana w obec groźnych nadoła sąsiadów.

Wątpimy, iżby Czesi poniechali swych żądań, gdyż nżnanie praw korony czeskiej nietylko daje im najpewniejszą rękojmię praw narodowych, ale także rości nadzieję zmniejszenia ciężarów podobnie jak w Węgrzech. Przypuszczać więc trzeba, że ugoda koniecznie nastąpić musi. Wprawdzie układy długo przewlekać się mogą, nim porozumienie się skuteczni; lecz ostatecznie cel jakiś osiągnięty być musi. Bodajby tylko to porozumienie rychło się stało, aby europejskie wypadki nie zaskoczyły.

Pytanie nasuwa się teraz, jak się Śląsko w obec tych układów między rządem a Czechami zachować może? — Śląsko należy prawnie do korony czeskiej, a my prawowitość szanujemy; jak o Węgrach tak o Czechach nie możemy powiedzieć, żeby swe prawa utracili, i nie chcemy też pobratymczym Czechom utrudniać układów. — Zachodzi jednak u nas troska o narodowość polską. Wprawdzie Opawskie liczy się do czeskiej i niemieckiej narodowości, podobnie jak w Czechach lub na Morawie; lecz księstwo Cieszyńskie ma przeważnie ludność polską. Dlatego nieraz pojawiły się głosy, aby dla ułatwienia administracji i zadośćuczynienia równouprawnieniu językowemu przydzielono Opawskie do Morawy, a Cieszyńskie do Galicji. Ale ze względu na prawa historyczne Czech nie łatwo taki podział przeprowadzić. Nie tylko rząd ale i naród czeski musiałby na to formalnie zezwolić. Księstwu Cieszyńskiemu nie pozostaje tedy nic innego, jak wyeczkiwać końca układów między Czechami a rządem, a jeżeli te układy pomyślnie dla Czechów wypadną, wtedy postawić warunki, pod którymi narodowość polska księstwa Cieszyńskiego uzyskalaby zapewnienie bytu i rozwoju swego. —

### Co to znaczy wydawać polską gazetę?

Tak więc *Nowiny śląskie* z dniem 27. czerwca ujrzały światło dzienne. Witamy nowe pismo, bo stwierdza ono zaprzeczaną przez wielu prawdę: iż Śląsko nasze w swęj większości jest polskie! — Tak, polskie! bo kiedy w Cieszynie wychodzi jedna tylko gazeta niemiecka, polskich będzie dwie: *Gwiżdżka* i *Nowiny śląskie*; kiedy ludność niemiecka nie ma żadnego pisma religijnego, wychodzi tu jeszcze i *Zwia-*

*stun ewangeliczny* dla ewangelików, a katolicy mają *Zwiastuna górnośląskiego*. — Świadczą tedy *Nowiny śląskie*: że lud śląski jest to lud polski i trzeba dla niego pisać po polsku. To rzecz pierwsza, którą poświadcza p. Prochaska, obejmując redakcję i wydawnictwo *Nowin*.

Lecz cóż to dalej znaczy wydawać i redagować polską gazetę? — Samo wydawnictwo może być prostą spekulacją, interesem księgarskim, zarobkowym. Wątpimy, czy p. Prochaska podjąłby się z tego interesu, będąc znakomitym i przedsiębiorczym przemysłowcem; snadź wie i przekonał się, iż polski lud na Śląsku jest tak liczny, że można dlań więcej jak jedną drukować gazetę! — Co do redakcji, to już nie spekulacja. Kto redaguje pismo jakie, wlewa weń ducha swego, myśli swoje. *Nowiny śląskie* wydawane w języku polskim, mają być pismem polskiem, więc redaktor musi czuć i myśleć po polsku.

Daléj, gazeta pisana po polsku, jest dla Polaków; a chociaż (jak *Nowiny śląskie*) ma być dla Śląska tylko, skoro jest pisana po polsku i będzie czytana przez Polaków, musi też być odbiciem myśli i uczuć polskiego narodu. — Jest to prawda, której nie wolno naruszyć pod groźbą hańby. Gazeta pod względem zasad politycznych może być liberalną, konserwatywną, arystokratyczną, kleryczną, demokratyczną, lub nakoniec — gazetą bez żadnego charakteru politycznego; lecz pisana po polsku, musi w każdym razie zastępować interesa polskiego narodu, musi być narodo-wo-polską. Zdradzać to co polskie, fałszować ducha narodowego, bałamucić go — tego nie wolno dopuścić się gazecie żadnego narodu i w jakimkolwiek języku pisanéj. Oto np. wychodzi w Paryżu po francusku gazeta popierająca interesa Austrii; inna popierająca sprawę exkróla hanowerskiego, jeszcze inna zajmująca się interesami Wołochów; ma teraz wychodzić i gazeta poświęcona sprawom polskim, — mimo to żadna z tych gazet nie poważy się fałszować i bałamucić narodowego ducha Francuzów — a dla czego? bo są pisane w języku francuskim.

Gazeta nie jest to tylko kawałek papieru, który się przeczyta i na śmiecie rzuci. Gazeta jest kroniką, czyli historją codziennych wypadków. Plotkarz człowiek jest stworzeniem, którego każdy unika; — gazeta plotkarz, jest wstydem dla narodu, w którego języku wychodzi. Syn wypierający się ojca, nie szanujący go, godzien wzgardy i przekleństwa. Gazeta popierająca wyobrażenia, które naród o zgubę przypawić mogą, zadająca kłam jego historycznej przeszłości, będzie przez historję, nie przez czytelników jej tylko osądzona, a jak filozof niemiecki powiada: historia to sąd świata. Biada gazecie, hańba redaktorom, którychby historia od czei odsądziła.

Wszystko cośmy dotąd powiedzieli, ma jeszcze silniejsze i srozsze znaczenie odnośnie do gazet polskich. Dla czego? — Polak austriacki, pruski lub moskiewski, może być zupełnie zadowolniony z rządów, pod którymi żyje; może wskreszenie Polski uważać za głupstwo i czcze marzenie; mimo to nie przestaje być Polakiem. Nie jest to żadna nadzwyczajność! To prawo natury. — Niemiec żyjący w Ameryce staje się Amerykaninem pod względem politycznym; jednakże w duchu swym, w natrże swęj nie przestaje być Niemcem. — W Szwajcarji mieszkają: Francuzi, Niemcy i Włosi; wielu nawet Polaków otrzymało prawo obywatelstwa szwajcarskiego; wszyscy ci są Szwajcarami pod względem politycznym,



wszyscy gotowi wylać ostatnią kroplę krwi za wolność Szwajcarii, nie przestali jednak być Francuzami, Niemcami, Włochami i Polakami. — Śląsko także nie może stanowić wyjątku pod względem tego prawa natury.

Otóż i lud śląski, który jako lud polski jest częścią państwa austriackiego pod względem politycznym jest austriackim, gorliwie i szczerze austriackim, bo już nieraz przelewał krew swoją za całość cesarstwa austriackiego, — pod względem narodowym zaś jest polskim. Pojedynczy ludzie tegoż śląskiego ludu mogą być odszczepieńcami; albo mogą pod względem zasad politycznych być za konstytucją teraźniejszą, lub przeciw niej, — lecz mimo to żyje w nich duch polski, a język którym mówią, jest polski, nie niemiecki. Więc: gazeta wychodząca na Śląsku w języku polskim, musi wedle ducha swego być polską, musi mieć na oku sprawę i dobro ludu polskiego, musi przede wszystkim, niech się nazywa liberalną, postępową lub jakkolwiek bądź, być kością z kości, krwią z krwi ludu polskiego.

Słychać, że współpracownikami *Nowin śląskich* są pp. profesorowie: Raschke, Oskar Żlik, Karell, Nitsch i inni; — nie to nas nie obchodzi, czy panowie ci pisać będą swe artykuły po niemiecku, a kto inny lub oni sami będą je tłumaczyć na język polski; — lecz to wiemy, że kto pisze dla gazety wychodzącej w języku polskim, musi pisać w duchu i w interesie polskim.

Spodziewamy się, że *Nowiny śląskie* o wyrzeczonych tu prawdach wiedzą i o nich pamiętać będą. Prawa i zasady wyżej mianowane są święte i nienaruszalne pośród wszystkich uczeiwych ludzi i ucywilizowanych narodów. Tym prawom zaiste poddać się zechcą i *Nowiny śląskie*. Wedle tych praw oceniać, w duchu tych praw na dążności ich patrzeć musimy, — zboczenia już nie my tylko, to jest nie Gwiazdka, nie kilku ludzi, kilku Ślązaków, — ale polski naród i polskie piśmiennictwo sądzić i karcić będą. Sąd taki straszący nad wszystkimi sądy, bo tu niema rekursu, tu historia wydaje wyrok — wyrok, o którym dzieci i wnuki słyszeć i czytać go będą, którego z akt nie można wydrzeć, a na którym i Bóg swoje Amen położy!

Wypowiedzieliśmy główne zasady co do redagowania pisma polskiego, pozostają nam jeszcze przyjacielskie rady.

## Gospodarstwo i przemysł.

**Przemiana smaku owoców.** Jeden z biegłych francuskich ogrodników, po długoletnim badaniu własności soków owocowych, nie tylko zdołał owocom swoim nadać smak najwyborniejszy, ale nadto wprowadzić sztucznie w owoce rosące na drzewie płyn, który całkowicie zmienia ich smak. Sposób ten z łatwością przez każdego zrozumiany i zastosowany być może. Wziąwszy na przykład jakiegokolwiek jabłko, za pomocą wielkiej szpilki, robi się w niem wiele nakłóć dość głębokich. Natychmiast po dokonaniu tej czynności, zanurza się je w naczynie napełnione jakimkolwiek bądź płynem, wybranym stosownie do tego, jaki smak jabłku nadać zamierzamy. Po niejakiś czasie dziurki wpiją płyn, który tym sposobem dostaje się do wnętrza jabłka. Operację tę ponowić trzeba 2 lub 3 razy w ciągu 10 dni, poczem pozwala się jabłku dojrzeć. Za pomocą tej metody, można nadać owocom smak najrozmaitszy, i tym sposobem utworzyć nowe, nieznane dotąd gatunki. *M. Industr.*

O gospodarstwie rybném ciekawy szczegół podaje pewien naturalista angielski, który uczestniczył w celach naukowych w ostatniej Anglo-Francuskiej wyprawie do Państwa Niebieskiego. — Otóż Chińczycy zbierają starannie na powierzchni wód pływającą masę galareto-watą, w której złożona jest ikra rybia; gdy zbiorą tę ikry potrzebną ilość, napełniają nią skorupy jajek kurzych, nie rozbite ale na wylot przedziurawione i wydmuchnięte; napełniwszy, zalepiają dobrze woskiem otwory w jajkach i kładą tak napełnione jajka pod kury siedzące na jajach. W kilka dni wyjmują jajka, rozbijają je i wraz z ikrą rybią pod wpływem ciepła już dojrzałą, wpuszczają do wody dobrze przez słońce wygrzaną; a niedługo z ikry zaczyna wykluwać się zarzybek. Gdy rybki już trochę podrosną, wpuszczają je dopiero wówczas do rzek i stawów. Naturalista angielski utrzymuje, że przemysł ten jest bardzo znaczny w Chinach a kura — ma znów przed sobą pełną ważności misję do spełnienia w starłej Europie. — G. R.

## Przegląd polityczny.

**Austrja.** Ogłoszonemi już zostały nowe ustawy finansowe na rok bieżący, uchwalone przez radę państwa, a sankcjonowane przez NPaństwa d. 26. czerwca. Mianowicie: 1) Ustawa o zmianie w wymiarze i poborze podatków na rok 1868. 2) Ustawa o zmianie przepisów istniejących do kredytowania podatku konsumcyjnego z wódki, piwa i cukru. 3) Ustawa o wydaniu nowych tytułów dla długu państwowego. — Według pierwszej ustawy podwyższone będą podatki: gruntowy o jedną dwunastą część ( $\frac{1}{12}$ ), domowo-klasowy o jedną czwartą ( $\frac{1}{4}$ ), zarobkowy i dochodowy o trzy piąte części ( $\frac{3}{5}$ ).

— Po 13-miesięcznym zasiadaniu rady państwa, rozbierają teraz dzienniki jej czynności. Polskie dzienniki tak je oceniają: Niemiec posłowie wracają do domu z pociechą, że z ich grona wyszło ministerstwo, że konkordatowi zadali cios potężny, i sankcjonowano ustawy zasadnicze, a że finansowe ustawy bogatym Niemcom nie wiele zrobią szkody. Ale polscy posłowie z czem wracają do kraju? Z próżnemi rękami. Od czasu zamianowania ministerstwa parlamentarnego nie nie zrobiono dla Galicji. Użyto obecności polskich posłów w Wiedniu jedynie dla tego, aby w radzie państwa nie sami Niemcy tylko, ale i Słowianie się znajdowali. Br. Beust umiał ocenić położenie, poczynił też niejścowe ustępstwa; lecz obecne ministerstwo przedlitawskie nie dla Galicji nie zrobiło. Za dowód tego posłużyć może przeprowadzenie ustawy o wyborach bezpośrednich do rady państwa, która narusza autonomję krajów. Podobne znaczenie ma ustawa o izbach handlowych, dalej podwyższenie podatków ciężarem na kraj zubożały spadające itd. Opozycja polskich posłów nie nie pomogła. Wśród takich okoliczności ministerstwo musi tracić popularność w Galicji. Nie byłyby to żarty, gdyby Polacy stronili od rady państwa. Posłowie polscy zapewne będą się musieli spowiadać przed sejmem galicyjskim, i łatwo mogą się spowodować do złożenia mandatów. —

— Sejmowi węgierskiemu przedłożono projekt do ustawy wojskowej. Według tegoż, czas służby czynnej ma trwać 3 lata, w rezerwie 7 lat, a w obronie krajowej 2 lata. W obronie krajowej służą wszyscy wysłużeni rezerwiści, i ci, którzy nie zostali wylosowani do linii. Językiem komendy ma być język węgierski. — Z tego wypływałoby, że w innych krajach monarchji



językiem komendy będzie także język krajowy, a nie tylko język niemiecki. —

— Dzienniki ogłosiły nową allokację (przemowę) papieżką w sprawach religijnych Austrii. Powiada ona: Papież nie sądził, aby po zawarciu konkordatu był kiedy zmuszonym do oplakiwania udręczenia kościoła w Austrii. Ustawy austriackie z dnia 25. maja są w wysokim stopniu nagaone i godne ubolewania jako przeciwne naukom kościoła, władzy papieżkiej, konkordatowi i prawom natury. Papież potępia te ustawy, a tych, którzy je wnieśli i uchwalali, zaklina, aby pamiętali na kary duchowne, ustanowione na gwałcieli praw kościoła. Dalej św. Ojciec pochwalił biskupów austriackich, i spodziewa się, że za ich przykładem pójdą biskupi węgierscy. —

— Kardynał Rauscher, arcybiskup wiedeński, jako też arcybiskup ołomuński, biskup bernicki i kilku innych biskupów wydali listy pasterskie z powodu nowych ustaw wyznaniowych. — Arcybiskup wiedeński w liście swoim powiada: „Ci którzy żyją w małżeństwie cywilnem, są grzesznikami. Matki rodzące z małżeństwa cywilnego nie uzyskują błogosławieństwa. Ci, którzy żyją w małżeństwie cywilnem, nie uzyskają odpuszczenia grzechów. Jeżeli takie osoby umrą, nie znieńwyszy przekonani, nie dostają rozgrzeszenia na łożu śmierci, i pochowane zostaną bez pokropienia przez księdza. W Austrii głoszą teraz, że państwo bez religji jest czémś dobrém, a czego gilotyna nie zdziałała, ma teraz dokonać szkoła.“ —

— Dzienniki wiedeńskie chcące nęhdzić za wolnomyślnie, domagają się, by nuncjuszowi papieskiemu wręczono paszporta. Między ministrami też miało przyjść do poróżnienia z powodu allokacji papieskiej. — Jeszcze większa niejedność między ministrami miała powstać z powodu sprawy czeskiej. Mianowicie p. Beust ma być na nieuajlepszój stopie z dr. Giskrą i innymi ministrami-doktorami. —

— Centralistyczne dzienniki, nieprzychylne ugodzie z Czechami, skwapliwie rozgłaszają co im jest do smaku. Tak np. za tydzień po odjeździe cesarza z Pragi, podają jako telegram, przemówienie JCMości do szlachty czeskiej. Według tego telegramu cesarz miał powiedzieć do hr. Clam-Martini: „Zapewniasz mnie pan o swoim przywiązaniu. Chcę temu wierzyć, chociaż drógi, któremi postępujesz, świadczyłyby przeciwnie. Przestrzegam pana, abyś nie szedł dalej temi drogami. Prowadzą one do rewolucji. Usiłowałeś pierwszy rzucić w kraj zagiew odmówienia podatków. Wy panowie pierwsi uczujecie skutki tego postępowania niebezpiecznego.“ — Z zadowoleniem wspominają też te pisma, iż cesarz do radców sądu wyższego miał się wyrazić: „Ostatniemi czasy w opozycyjnych dziennikach czeskich były artykuły, które szły aż do zdrady stanu, a nie były karane. Oczekuję że na przyszłość sąd ostrzeż będzie postępował, aby temu koniecznie uczynić.“ — Dalej zapewniają centralistyczne pisma, że p. Beust miał powiedzieć do pp. Palackiego i Riegera, iż Czesi daremnie oczekują zmiany systemu, gdyż cesarz stoi stale przy ustawie grudniowej. — Tego, co centralistycznym dziennikom jest nie mile, a jest na korzyść Czechom, nie zawierają wcale. Czesi zaś mileją przeźornie o tém, co się odnosi do ugody, aby przed czasem nie skompromitować sprawy, a więc jak daleko układy postąpiły, nie wiadomo. Dosyć ważną jest ta okoliczność, że dr. Rieger i hr. Thun po wyjeździe cesarza z Pragi, mieli udać się do Wiednia.

— Jako ważną okoliczność wspominają dzienniki wiedeńskie także, iż podczas pobytu cesarza w Pradze żaden z biskupów czeskich nie uczynił mu wizyty. Sam arcybiskup Schwarzenberg wyjechał na wizytację swęj dyceezji. Lecz uczynił to nie z opozycji narodowej, ale duchownej, z powodu ustaw wyznaniowych. —

— Jak niektóre osoby myślą o pojednaniu ludów w Austrii, wskazuje przykład, który opowiada prazka „Politik.“ P. Falke, kierownik prasy poufnej w Wiedniu, oświadczył w redakcji największego dziennika wiedeńskiego: „Czekamy malęj burdy w Pradze, jakiego takiego rozruchu, a wtedy się porozumiemy! Wszystkie pisma narodowe zawiesimy, ogłosimy stan oblężenia, a zobaczycie, jak Czesi będą rebekowali.“ —

— Że w Wiedniu w najwyższych sferach rządowych nie lekce sobie ważą sprawę czeską, poświadcza stara „Presse“, która uchodzi za ministerjalny organ, zawsze szermowała przeciw Czechom, a teraz niespodzianie w innym przemówiła tonie. Powiada ona: „Czeska sprawa ma znaczenie i w zewnętrznej polityce. Nie należy zapominać, iż strona, z którą się teraz nkladać trzeba, dla dobitniejszego oświadczenia swęj opozycji przeciw obecnemu urzędzeniu naszych stosunków wewnętrznych, odbyła pielgrzymkę do Moskwy. Przez to sprawa Czechów weszła w związek z powszechną sprawą słowiańską, a to musiało tém więcej zająć uwagę ministra spraw zewnętrznych, gdyż właśnie ruch południowo-słowiański przez wypadki w Serbji zualazł nową podniętę. Sprawa ugody z Czechami dla tego nie może się policzyć do czysto wewnętrznych spraw państwa; trzeba uważać, że działanie Austrii na Wschodzie z położeniem rzeczy wewnątrz państwa i z zachowaniem się Słowian w ścisłym jest związku. Dopokąd Austrija nie może pokazać zagranicy, że jest u siebie upewnioną, nie może oczekiwać, iżby na jęj głos zważano, iżby przymierza jęj poszukiwano.“ — Oprócz tego „Presse“ broni p. Beusta, że rozpoczął ugodę z Czechami. — Czeskie dzienniki przyklaskują temu, że sprawa czeska wychodzi na jaw jako sprawa europejska.

— Znowu zakazano w Czechach jedno zgromadzenie ludowe, które miało się odbyć u góry Blanik. Mimo to lud urządził sobie wycieczkę na tą górę. — W Kromierzyżu na Morawie również zakazano urządzenie podobnego zgromadzenia. —

Prusy. Król pruski ulaskawił Hanowerczyków skazanych za zbrodnię stanu. —

Z Rzymu. D. 30. czerwca ogłoszono bulę papieżką, zwolującą sobór powszechny na d. 8. grudnia 1869. —

Serbja. D. 26. czerwca rozpoczął się w Belgradzie proces osób, obwinionych o zamordowanie ks. Michala. Przed kratkami stanęli następujący obżalowani: Lubomir, Paweł, Jerzy i Kosta Radowanowicz, Maricz, Nenadowicz, Rogicz, Petrowicz, Atanazy, Atanackowicz, Iwkowicz, Jelowicz, Petkowicz i Lubomir Tadicz. — Akt oskarżenia skonstatował istnienie tajnego sprzysiężenia na korzyść wydalonego księcia Karagiegiewicza. Sprzysiężeni mieli zamiar po zabiciu księcia Michala, utworzyć nowy rząd. Maricz, Rogicz i Tadicz przyznali się do winy. Iwkowicz oświadcza, że dawne jego zeznania są całkiem nieważne, gdyż po uwięzieniu nie dano mu ani chleba ani wody, i prócz tego bito go przez 6 godzin w przytomności majora; w rozpacz więc poczynił umyślnie fałszywe zeznania, byle się tylko od tych męk uwolnić. Podobne skargi wniósł i Kosta Radowanowicz. Iwkowicz i Nenadowicz zaręczają zgodnie, że w zabójstwie nie brali czynnego



udziału; przyrzekli tylko działać przy wewnętrznym przewrocie. W Nowym Sadzie w Austrii miewano narady z Jankowiczem i Jowanowiczem, lecz ci dwaj chcieli tylko zmiany rządu i wypędzenia księcia, ale nigdy jego śmierci. — Główny przywódca spisku, adwokat Paweł Radowanowicz, jak się wyraża, chciał dokonać przewrotu, dla wolności kraju. Gdyby Karageorgiewicz nie chciał być podpisać konstytucji, którą on wypracował wraz z Jowanowiczem, to przywódcy spisku byliby ogłosili rzeczpospolitą. Przyjaciele Pawła Radowanowicza chcieli księcia Michała i jego ministrów zabić jeszcze przed rokiem, lecz on odradzał. Tę wiosną jednak zamierzał z dziesięcioma przyjaciółmi pojąć księcia u jego ciotki, i tam zmusić go do abdykacji, a w razie oporu zamordować. Maricz odwiódł go od tego postanowienia, oświadczając, że sam zabije księcia w Topczyderze. Po zamordowaniu księcia zamierzał Radowanowicz przywłaszczyć sobie ster rządu. Wszystkie te plany uniemożliwiło energiczne wystąpienie rządu. Radowanowicz zapewnia, że Paweł Trifkowiec i Filip Sotankowicz, znajdujący się przy boku księcia Aleksandra Karageorgiewicza, należeli także do sprzysiężenia. — Rząd tymczasowy chce żądać od Austrii wydania tych dwóch ostatnich winowajców.

Według zeznań, ci czterej: Maricz, Jerzy Radowanowicz, Konstanty Radowanowicz i Rogicz dokonali morderstwa na księciu Michale i jego krewnej Annie, i poranili jej córkę Katarzynę, tudzież adjutanta i lokaja. — Jokowicz był przeznaczonym, by zabił ministra wojny. Tadicz, Atanackowicz, Petrowicz i Petkowiec mieli zabić ministra spraw wewnętrznych. Paweł Radowanowicz i Lubomir Radowanowicz, tudzież Szymon Nenadowicz brat księżny Karageorgiewiczowej kierowali spiskiem. — Pobudką najpierwszą do spisku była istotnie osobista zemsta Radowanowiczów, ponieważ jeden z nich, Lubomir, skazanym został na 7 lat więzienia za sfalszowanie obligacji. Co dzienniki pisały o shańbieniu córki Radowanowicza przez zabitego księcia Michała, o tem w procesie nie ma wzmianki i widocznie było to zmyślonem. Oprócz tego Radowanowicze ze sprzysiężonemi spodziewali się, że zajmą najwyższe posady, jeżeli przewrót się uda. Paweł Radowanowicz pracował w tym zamiarze pieniędzmi księcia Aleksandra Karageorgiewicza. Książę Aleksander atoli ogłoszonym protestem zaprzeczył, iżby miał udział w zamiarze zamordowania księcia Michała. Niektórzy spiskowi radzili też, aby księcia Michała wywieźć z kraju, a nie zamordować. — Publiczny oskarżyciel żądał kary śmierci na winowajców. Wyrok miał być ogłoszonym dnia 29. czerwca; lecz ponieważ niektórzy obwinieni zrobili nowe zeznania, odroczone ogłoszenie wyroku i rozpoczęto nowe śledztwo. — Podczas sądowych dochodzeń odkryto też świeże sprzysiężenie dla udarcmnienia sądu, i w skutek tego kapitan Mirzalowicz został dnia 29. czerwca rozstrzelany.

— Skupczyzna zebrała się już, i d. 2 lipca ogłosiła młodego Milana Obrenowicza książęciem. —

#### Rozmaitości.

— W Wiedniu aresztowano pensjonowanego nadwornego radcę najwyższego trybunału, p. Schwaba, i agenta wekslowego Altvatera, poszlakowanych o fałszowanie aktów notarialnych, ekstraktów tabularnych itp. dokumentów. Oprócz tego odkryto temi dniami w najwyższych urzędach rachunkowych fałszowanie na wielki rozmiar marków stoplowanych, a w kasie głównej prze-niewierzenia wielkie od kilku lat podejmowane. —

— *Proces hr. Gustawa Chorinskiego w Mnichowie.* Wspomnieliśmy niedawno o procesie panny Ebergeny, który się odbył w Wiedniu, z powodu otrucia hr. Chorinskiej w Mnichowie. Zeszłego tygodnia ukończył się także w Mnichowie proces hr. Chorinskiego, małżonka otrutego. Hr. Chorinśki skazany na 20 lat więzienia w fortecy i nagrodzenie kosztów. —

— *Dzienniki czeskie* mają teraz jeszcze trudniejsze stanowisko niż za czasów Szmerlinga. D. 25. czerwca zabrano „Narodni Listy“, „Narodni Pokrok“, „Swoboda“, „Politik“ i tygodnik „Hlas.“ — P. Nedoma redaktor „Politiki“, skazany został za obrazę honoru ministra Plenara na 7 miesięcy aresztu i utratę 250 zlr. z kaucji. Ponieważ na żądanie p. Nedomy nie przypuszczono świadków, tenże nie bronił się wcale. —

— *Arceybiskup Olomuniecki* rozesłał okólnik do duchowieństwa, w którym daje mu instrukcje, jak się w obec nowych ustaw religijnych ma zachowywać i postępować. Instrukcja ta będzie używaną przy konferencjach duchowieństwa za podstawę. W wszystkich dziekanatach odbędą się wkrótce pod przewodnictwem dziekanów narady, które mają na celu obronę autonomji kościoła, i żeby całe duchowieństwo zgodnie i jednomyślnie przy tej obronie postępowało. Podczas narad będzie także mowa o dziennikarstwie i języku urzędowym kościelnym. Dotąd zachowywało się duchowieństwo morawskie biernie naprzeciw dziennikarstwu wiedeńskiemu; teraz atoli wystąpi otwarcie i postara się, ażeby oczyścić gminy z „prasy żydowskiej.“ Co do urzędowego języka w dyceezji Olomunieckiej panuje zasada, iż księża urzędują albo po łacinie albo w języku gminy. Lecz nie zawsze i nie wszyscy księża kierowali się tą słuszną i czysto kościelną zasadą, bo wielu żyło w przesądzie, iż język niemiecki jest przede wszystkim uprawnionym do urzędowania. I to teraz ustanie. Konferencje pod tym względem pouczą duchowieństwo całe, że przy urzędowaniu ma stanąć na owe czysto kościelne stanowisko i używać albo języka łacińskiego, albo języka swjej gminy, co z pewnością zaufanie ludu do kościoła pozyska. Jest do życzenia, aby i w innych dyceezjach duchowieństwo podobny krok uczyniło. — Z.

— Studentom wyższego gimnazjum w Kromierzyżu zakazał dyrektor pod groźbą ostrych kar wszelki udział w zabawie, którą urządzono z powodu nroczyści na cześć 70letniej rocznicy urodzin Pałackiego. —

— Na opróżnioną po śp. Cybalskim katedrę literatury słowiańskiej w Wrocławiu, powołano p. Nehringa, autora „kursu literatury polskiej.“ —

— W Wormacji odbyła się d. 25. czerwca *uroczystość odsłonięcia pomnika Lutra*. Przybył na nią król pruski Wilhelm z następcą tronu i większa część protestanckich książąt niemieckich, oprócz kilkudziesięciu tysięcy ludu. Pomnik wykonany jest przez drezdeńskiego rzeźbiarza Rietschla i jego uczniów. W środku wznosi się posąg Lutra, a około niego są posągi innych reformatorów: Piotra Waldusa, Jana Wiclefa, Jana Husa i Hieronima Savanaroli. —

— W Algierji w Afryce francuskiej znaleziono małą dziewczynkę na pół nieżywą od znużenia i głodu. — Gdzie twój rodzice? zapytano ją. Dla czego cię opuścili? — Moja rodzina mieszka na stepie w namiocie; jest bardzo biedna, już od miesiąca żyjemy mięsem ludzkim; wieczorem ojciec zaczaja się na przechodników, zabija ich gdy może, a potem ich zjadamy. W przeciągu trzech tygodni zjedliśmy siedmiu, ale potem już nie było w namiocie i umieraliśmy z głodu. Wtedy słyszałam jak mówił ojciec, że mnie zabije, bo już nikt nie przechodził, i rodzina była liczna. „Z nią, mówił ojciec, jeszcze pożyjemy dni parę.“ A że wiedziałam, iż wykona co powie, uciekłam biegnąc, i będąc bardzo słabą padłam na drodze, gdzie mnie znalazł ten, który mnie znalazł. — Śledztwo okazało, że historia opowiadana przez dziewczynkę była niestety prawdziwą. —



## Z Cieszyna.

— *Koniec hałasu.* W tych dniach p. dyrektor katol. gimnazjum ogłosił uczniom wyższego gim. postanowienia od rządu krajowego pochodzące, tej treści: Wycieczki w celach literackich mogą gimnazjaliści wykonywać tylko pod dozorem profesorów i za uwiadomieniem dyrekcji; równouprawnienie gimnazjalistów z akademikami nie jest dotąd przez radę państwa wypowiedziane; wstęp do „Czytelni Ludowej“ zakazuje się uczniom gimnazjalnym; wreszcie co do ucznia Krawczyka wykluczenie jego z gimnazjum zostawia się uznaniu profesorów. Profesorowie zaś uchwalili: ponieważ Krawczyk przez 5½ lat przykładną pilnością i wzorowymi obyczajami się odznaczył, więc nie zabrania się mu dalszego uczęszczania do gimnazjum. — Tak się skończyła sprawa sławnej wycieczki Sibickiej. Nie pojmujemy tylko, jak do tych postanowień można było wciągnąć wzmiankę o „Czytelni Ludowej“, która dziwnie się tu wydaje, i dla której wydział „Czytelni Ludowej“ powinien stosownie uczynić przedstawienie bądź do rządu krajowego bądź do dyrekcji. Jaka będzie na przyszłość nauka języka polskiego, aby uczniowie zadowolonymi być mogli, nie wiemy dotąd. —

— Jako świadectwo gorzkich owoców opaczego wychowania synów pastorskich na Śląsku i nieodpowiedniej nauki gimnazjum Cieszyńskiego przytaczamy następujący wypadek. Syn pewnego pastora zboru śląsko-polskiego był urzędnikiem przy salinach galicyjskich. Przy nowej reorganizacji urzędów, przedstawiony przesowi salin i zapytany po polsku odpowiedział po niemiecku — tłumacząc się, że po polsku nie umie. Gdy z dalszej rozmowy okazało się, że mimo 20letniego urzędowania, języka krajowego polskiego się nie nauczył, za niezdolnego uznany i pensjonowany został. Teraz winuje ojca, siebie i gimnazjum Cieszyńskie, którego był uczniem. Takie wychowanie i dziś jeszcze nie rzadkie, oby się podobnych owoców nie doczekali. —

— *Z Odrzychowic* odbieramy pocieszającą wiadomość, że tam na wniosek nauczyciela zrobiono początek założeniu biblioteki szkolnej. Na ten cel wydział gminy przeznaczył opłatę grobów i małą należność za pisanie pozwoleń na muzykę. Nadto złożono już w gminie blisko 25 złr. dobrowolnych datków, aby to błogoczynne przedsięwzięcie czém śpieszniej do skutku wprowadzić. Jest to więc znak, że lud już zaczyna pragnąć i szukać oświaty, chce czytać pożyteczne książki, aby rozum swój wzbogacać w pożyteczne wiadomości, serce swoje uszlachetniać i tak coraz więcej zbliżać się do przeznaczonej doskonałości. Postępek powyższy mógłby posłużyć innym gminom do naśladowania.

— *Z Suchej.* Dnia 25. czerwca rb. odbył się w ewangelickiej szkole ludowej w Suchej publiczny egzamin, w obec miejscowego pastora WJKs. Folwarcznego, licznie zebranych rodziców uczących się dzieci i przybyłych jako zaproszeni goście WJKsięży Kłapsi z Orłowej i Dr. Otto z Cieszyna. Radosny widok przedstawiała dziatwa, ochoczo, śmiało i roztropnie odpowiadająca na pytania, tak iż każdy z obecnych mógł się przekonać o nsiłnej i pożytecznej pracy nauczyciela mianowanego

szkoły pana Adama Wałacha. Na wdzięczne uznanie zasługują wszyscy ci dobroczyńcy, którzy datkami swemi przyczynili się do zakupu książek na nagrody dla pilnych dzieci, a między niemi wyszczególnia się sędziwy i szanowny przyjaciel dzieci naszych p. Szop z Karwiniej. Niech mu Bóg błogosławi i wszystkim, którzy pamiętając o szkole, przyczyniają się do jej wzrostu, niech pomaga i nauczycielowi, by nie ustając w staranności, przyczyniał się do wychowywania powierzonych mu dzieci na chwałę Boga i umiłowanej śląskiej ojczyzny naszej; niech rozbudzi serca rodziców, aby chętnie i pilnie posyłali dzieci swe do szkoły. Uczmy się, pracujmy, bójmy się Boga i miłujmy się między sobą nie słowami ale uczynkami! Oto hasło, pod którym polski lud śląski i jego nauczyciele do pracy chwycić się powinni. Stać w miejscu nie można — trzeba iść naprzód. Mamy wolność, użyjmy jej ku rozwinięciu naszej narodowości. Polacy byli zawsze najliberalniejszym narodem na świecie, a więc miłujmy wolność, bojujmy za nią, — ale strzeżmy się swawoli i nie dajmy się ludzi i mamieć piękne i gładkie słowa. Gdy ma być wolność — niech będzie iście i dla wszystkich. —

— *Podziękowanie.* Wielmożnym Księżom Dobrodziejom i Szanownym Panom Nauczycielom, którzy swoim przybyciem na pogrzeb Karola Dziekana, nauczyciela katolickiej szkoły w Stosławie, ostatnią usługę chrześcijańską temuż wyświadczyli i licznie go na wieczny odpoczynek odprowadzili, zasyłamy jeszcze powtórne „Boże zapłać.“ *Synowie zmarłego.*

Ceny na targu w Cieszynie d. 27 czerwca: pszenica (83 ft.) 6 zł. 5 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 12 kr., jęczmień (70 ft.) 2 zł. 58 kr., owies (48 ft.) 2 zł. 5 kr., ziemniaki 1 zł. 30 kr., masło 42 kr.

Ażo od srebra w Wiedniu 1. lipca 13—13¼. — Dukat cesarski 5.51—5.52. — Talar pruski 1.70¼—1.71.

Ciągnięcia loteryjne 1. lipca: Wiedeń: 3, 22, 17, 73, 75. — Lwów: 83, 64, 2, 42, 45. — Praga: 82, 15, 85, 30, 24. —

### Wezwanie do przedpłaty na Gwiazdkę.

Upraszamy Szanownych Czytelników o śpieszne ponowienie przedpłaty. Dla wielu spóźniających się nie przerywamy regularnej przesyłki. Ktoby jednak dalej prenumerować nie chciał, niech nam zaraz Ner ten dla uwiadomienia zwróci; inaczey zobowiązuje się do zapłacenia należności.

**KATOLIK.** Pismo obrazkowe, wychodzące co 10 dni w Chelmnie, w Prusiech Zachodnich, zamieszcza artykuły religijne, naukowe, kosztuje z przesyłką od 1 lipca do 1 listopada b. r. 1 złr. 20 kr., 2 egz. (które się pod jednym adresem wysyła 2 złr. — Przedpłata roczna na pismo rolnicze „PIAST“ wynosi 3 złr., za co się numeru zaległe od 1. stycznia przesyła. Przesyłki pod adresem: *J. Chociszewski, Chelmno (Culm West Preussen).*

## SÓL

o 2 złr. 18 kr. na centnarze tańsza.  
**U KAROLA BERNACIKA W CIESZYNIE.**

Tenże sprzedaje po najniższych cenach sól równie w większej ilości, jako też w drobniejszych częściach po 1, ½ i ¼ centnara.

# NOWINY ŚLĄSKIE.

Tygodnik polityczny dla zachowania interesów ojczyzny.

„Nowiny śląskie“ co sobota wydawane będą.

Pierwszy numer tej pod redakcją i nakładem Karola Prochaski w Cieszynie wychodzić mającej **nowej liberalnej gazety polskiej** wyszedł dnia 27. czerwca b. r.

Przedpłata wynosi: ćwierćrocznie na miejscu 80 kr., z przesyłką pocztową 1 złr.

Ogłoszenia (inseraty) jak najtaniiej się przyjmują.

Listy i pieniądze franko: **Do ekspedycji „Nowin śląskich“ w Cieszynie.**



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stępel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.



Wydawca  
J. W.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Za miastem.

Powieść dla umiejących czytać.

*Bóg i — ojczyzna!  
Praca, oszczędność, nauka.  
Kto tego nie wyzna,  
Daremnie szczęścia szuka.*  
J. W.

### I. Młyn djabełski.

(Ciąg dalszy.)

Słońce już wysoko na niebie; dokoła życie i ruch, tylko w domu Grzegorzów cicho. Wejdzmy do wnętrza. Jakiż przedstawia się nam tu widok? Oto biedaczka Barbara leży sobie jak może najwygodniej i chrapie uległszy skutkom działania kropel „długiego życia“, — których znowu badaniem od kilku godzin zajmuje się Grzegorz w karczmie. Antek zaś po długim i ciężkim śnie zlaźszy ze strychu, i zaspokoiwszy głód i pragnienie, następujący robi rachunek sumienia: „Źle zrobiłem, iż przegrałem wyciągnięte ojciec ze skrzyni pieniądze. Jak się ojciec dowie, będzie gorzej. Trzeba więc postarać się o nowe pieniądze i odbić przegraną.“

Tak to człowiek czuje nieraz potrzebę i ma chęć poprawy; — cóż kiedy namiętność i nierozwaga podają do podźwignięcia się ten sam środek, który go na bezdroże sprowadził.

Antek więc chodzi po izbie i badawczym okiem ocenia rzeczy, któreby najłatwiej i najdogodniej dały się przeistoczyć w pieniądze; — a przyznawszy pierwszeństwo surdutowi zimowemu, opuszcza razem z nim dom, polecając go opiece służącej Margoszki.

Margoszka, której zabiegi około zbawionego wpływu na Antka spelzły na niczym, sama jedna krząta się z kąta w kąt, jak mnicha w mazi.

Pod wieczór wszakże zawitał zwykły porządek w domu, w którym znowu Antka tylko brakuje. Ojciec atoli niewiele co z tego sobie robi, a i matka dzisiaj o los syna już spokojniejsza.

Jakoż Antek w tej chwili znajdował się w pobliżu domu. Kasia zapłakana zatrzymała go powracającego z miasta. Antek nie miał dość siły oprzeć się jej głosowi. Zagadnięty stanął i wpatrzył się w nią jak w obraz. Jęj widok rozstroił go zupełnie.

„Antosiu,“ przemówiła doń po raz drugi Kasia, „czemu ty dzisiaj taki dziwny i smutny?“

„Ach jakże mam się cieszyć,“ odeprze Antek, nkładając na prędce odpowiedź, „kiedy nas wszyscy prześladowają?“

„Tyś bardzo zmieniony Antosiu.“

„Ależ bo i ty moja droga cierpisz nie mało.“

„O gdybym tylko wiecznie żyć z tobą mogła!... Widzisz, czekam na ciebie z obawy; bo rodzice nagadali mi o was znowu niestworzone rzeczy; — a o tobie to już tyle — tyle, żem płakać musiała im w oczy, — a oni mnie za to jeszcze złażali, wybili!...“

„Kasiu droga, — Kasiu!“ zawołał teraz z szczerem rozczuleniem Antek, „ja ci włosu z głowy wypaść nie dozwolę, — ja cię kocham nad życie, — serce moje, duszo moja! To wszystko co ci mówiono, jest kłamstwo, nieprawda, — a ty musisz — musisz być moją!“

I oboje kochankowie wycisnęli na ustach swych potwierdzenie prawdziwości słów i wzajemności gorącej.

„Ale ty Antosiu,“ mówi dalej Kasia, „prawda, że nie grałeś wczoraj całą noc w karty z włóczęgami w karczmie? Prawda, że to wszystko potwarz, kłamstwo? O bo inaczej ja bym skonała, ja bym sobie życie odebrała!“

„Tak, tak,“ potwierdził prędko Antek, „przysięgam ci, dalibóg, to kłamstwo!“

Antek zbladł jednak w tej chwili, i uczuł w dwójnasób szkaradność i ciężar swego występku, wymienionego przez usta niewinne, a przez własne tak mocno zaprzeczonego.

„A przecież,“ skarżyła się dalej Kasia, „dlaczegoś ty wczoraj nie widział się ze mną, i daleś mi do późnej nocy czekać na siebie? Widzisz, że ty mnie oszukasz, że ty mnie nie kochasz!“

„Uspokój się moja droga,“ odpowie Antek, „ja cię kocham serdecznie — i Bóg da, że to się wszystko rychło dobrze zakończy. Ot wczoraj — chodziłem za kołmi, bo się chcę wziąć szczerze do gospodarstwa. Do jesieni wszystko pouprawiam i przyłagodzę, a na św. Michał przyjdę prosić rodziców twoich o ciebie.“

Antek wprowadzie po części kłamał, bo za kołmi nie chodził; ale kłamstwo to było świadectwem, że postępował w sumieniu postępowanie swoje. — Jakoż zamiary jego były w tej chwili prawdziwe i niezmienne.

Wpływ uroczy czystego serca dziewczęcego wprowadził już niejednego na drogę prawdy i cnoty.

„O ja wiem,“ odrzekła rozweselona, „że ty chcesz jak najlepiej; dlatego ja ciebie kocham, bardzo cię kocham!“

I Bóg wie, jak długo byłoby z sobą rozmawiali, gdyby nie głos Bartłomieja, ojca Kasi, który ją wołając nakazywał co rychło rozłączyć się obojgu kochankom.



Antek mimowolnie skierował kroki ku domowi, o niczem prawie niemyśląc, zupełnie rozstrojony i odurzony. Wspomnienie nocy wczorajszej, obecność chwili teraźniejszej, odjęły mu wszelką władzę umysłową i pomieszały w najdziwniejszy sposób wszystkie uczucia jego.

Antek bowiem rzeczywiście kochał Kasię i był serdecznie kochanym. Miłość ta powinna go była poprawić; lecz Antek w otoczeniu swoim nie znajdował ani podpory ani utwierdzenia. W domu widząc nieład i upadek, zamierzał iść się do pracy; lecz po za domem zasmakowawszy hulankę zapominał o wszystkiem. Gdy mu wśród zielonych karczennych przysła kiedy na myśl Kasia, to smutniał nagle; — ale jakiegożby uczucia szczególnie u człowieka słabszego ducha nie zagłuszyły brzęk szklanek, hałas muzyki i rozpusta karczenna...?

Próg domu zatrzymał Antka. — W domu ciemno i cicho jakby nikogo nie było. Zresztą — kto wie, co się w nim stało?...

„Wstąpić, czy nie? — rozmyślał. — Nie! — nie mogę! — wprzód muszę odegrać te przekłete szelmowskie pieniądze!“

O tak, przekłete są pieniądze, jeżeli nie są zdobyczą pracy!

„Jak się ojciec o wszystkiem dowie, — a może się już i dowiedział,“ rozważał dalej Antek, „kaduk wie, co z tego będzie?“

Tak to człowiek, wszedłszy raz na pochyłą a śliską drogę, sunie się na nią coraz w dół, aż do zupełnego npadku. Wczoraj byłby Antek odpowiadał tylko za dziesiątkę; — dziś już za surdut i dziesiątkę — a kto wie, co się z niego stanie do jutra? — Obawa kary i chęć wyminięcia lub odsunięcia téjże na później, wtrąca w tém głębszą przepaść i sprowadza jeszcze tém większe kary.

Antek stojąc i namyślając się, wsunął rękę do kieszeni, a dłoń jego zetknęła się z kilkoma cwancygierami, — to jest, z surdudem zimowym przeistoczonym w cwancygiery. — „Mam pieniądze, — nieinaczej — muszę odegrać! — Innego niema ratunku!“

I pomknął szybkim krokiem ku karczmi. W karczmie jednak nie zastał już graczy. — Czekaj i czekaj — doczekać się nie może. Zniknęła ostatnia nadzieja ratunku. —

„Co tu robić?“

Antek kazał dać sobie wódki, a wypiwszy spoglądał w okno. Na tle nieba gwiazdzistego zarysował się ponuro młyn. — Młyn to djabelski!

„Któż wie,“ pomyślał Antek, „może to prawda? — Dziś wilija św. Jana. — Przecież tak wszyscy mówią, musi więc być prawda! — A ojciec nie przekonał się? Dlaczegoż więc nie spróbować? — Zresztą, cóż mi jeszcze pozostaje? — Spróbuję!“

Antek wyszedł z karczmy i wraca do domu. Chociaż było już późno, drzwi jednak zastał nie zamknięte.

„Coś tutaj zaszło?... Może mnie ojciec szuka? — Spieszmy się!“

I wsunął się cichaczem do sieni, wynalazł w kącie łopatę, zdjął z pulki klucz wielki, gdzie zwykle chował ojciec, i udał się ku młynowi.

W koło cisza grobowa. — Tu i owdzie zaświeci czasem jaki błędny ogień, jak nadzieja wśród zmordnej drogi żywota, muszka świętojańska, i znika bez powrotu. Tam na lewo błyszczą krzyże, — to cmentarz łyżczakowski. Tysiące pomników kąpie się w świetle miesięcznym; to drngi Lwów, — drngie miasto zmarłych; — a te muszki świecące, to jakby dusze umarłych. — Antkowi zrobiło się ciemno, i zdawało mu się, że żywcem do grobu zstępuje. Kolana mu się zachwiały, i rzeczywiście zapadł się... Po niejakiem czasie chłodny wietrzyk przywrócił mu przytomność, a Antek spostrzegł, że zamiast w grobie siedzi w dole... Po przekonaniu się o rzeczywistości spostrzeżenia nabrał otuchy, podźwignął się i podrapał dalej na wzgórze.

Już był przed młynem, który go przeraził tą razą swym ogromem; bo szczyt jego rósł aż w niebo, a skrzydła połamane sięgały aż do księżycy. Antek się zatrzymał. „Dziwna to rzecz przecie,“ rozbierał w myśli, „przed kilkoma laty odnowiono go zupełnie, ksiądz nawet poświęcał; lecz skoro go tylko w ruch puszczono, zostało wszystko zdruzgotane. A do tego jakże sobie wytłumaczyć sypanie z młyna kamieniami, o czém przecież wiedział każdy tamtejszy mieszkaniec.“

Antek zatem zatrzymał oddech w sobie i oczekiwał zwykłego przyjęcia. — Czekaj — i niecierpliw się. — Spokojność wabiła go do wnętrza. — Antek wyciągnął ów klucz wielki z kieszeni, który był razu jednego w młynie znalazł, a który miał być według zdania ojca od wielkich skarbów tamże ukrytych. Trzymając go więc w jednej a łopatę w drugiej ręce, — zastósowawszy się prócz tego do tradycyjnych prawideł, które się mają zachowywać przy podobnych operacjach, przystąpił progiem otworem stojącego młyna. — W młynie cicho, nic nie słychać. Antek oparł się o ścianę i koniecznie jakiegoś wyczekiwał wypadku. To naprężenie i oczekiwanie osłabiło i znużyło go dobrze. Wybelkotane nawet trzy razy jakieś: hokus pokus, horpiacum, chodakum — nie przydały się na nic.

Antek sądził, że na samym wstępie ukloni mu się jakiś nfrakowany i ucyndrowany, w różki i kopytka przyozdobiony galantem, i przywita: Servus, was befehlen? — lub tém podobnie.

A tu nic nie słychać mimo najstósowniejszą porę i mimo wszelkie gnusła. Antek zniecierpliwiony zapala siarnik. Przeciąg wiatru zgasił zapalną, jednak zdało mu się, iż kogoś dostrzegł w cieniu. Wstrząsł się. Zapala siarnik drugi. Nie, to cień tylko umyka. Zapala więc trzeci...

W tém szepnie ktoś z góry: „Antek!“



„Cóż Antek na to? — Antek stoi i zapala siarnik czwarty. I nie ncieka ze strachu? — Nie. — Zadrzał tylko, ale się z miejsca nie rusza; głos bo ten jemu nieco znajomy.

„Antku!“ szepnie mocniej głos inny.

„A to wy?“ odezwie się Antek.

„A my, my!“ potwierdzą głosy. C. d. n.

### Co to znaczy wydawać polską gazetę?

Wypowiedziawszy w poprzednim Nrze ważniejsze zasady, jakimi każda redakcja, w szczególności polskiego pisma powodować się powinna, oświadczyliśmy, że chcemy *Nowinom śląskim* dać przyjacielskie rady. Lecz musimy dziś ustąpić miejsca głosom z publiczności. Otrzymaliśmy bowiem do umieszczenia wiele listów, mianowicie z Galicji i Prus, krytykujących treść i język *Nowin śląskich*, i wydających jednomyślnie taki sąd o tej gazecie, jaki i między rodakami księstwa Cieszyńskiego znalazła. Nie podobna nam jednak wszystkie te listy umieścić; podajemy chociaż jeden tylko. Wyręcza on nas poniekąd z tego, co mieliśmy sami także *Nowinom śląskim* powiedzieć.

Zostawiając więc nasze uwagi na później, czynimy teraz jedno tylko ostrzeżenie: Ponieważ do *Gwiazdki Cieszyńskiej* włożono ogłoszenie *Nowin śląskich*, i ponieważ (nie wiemy jakim sposobem) *Nowiny śląskie* rozesłano pod adresami czytelników *Gwiazdki Cieszyńskiej*, więc wielu sądzi, że między *Gwiazdką Cieszyńską* i *Nowinami śląskimi* jest jakaś wspólność. Otóż oświadczamy, że redakcja *Gwiazdki Cieszyńskiej* nie ma żadnych stosunków z *Nowinami śląskimi*.

### Głos z Górnego Śląska pruskiego o „*Nowinach śląskich*.“

Kiedy nas przed kilku miesiącami dolatywały wieści, że od 1go maja będzie na ustrzackim Śląsku wychodzić nowa gazeta polska, witaliśmy tę nowinę z radością, wiedząc z doświadczenia, że każde współzawodnictwo zabezpiecza publiczność od jednostronności i zawsze błogi wpływ wywiera na społeczeństwo.

„Czém więc szewców na jarmarku, tém łatwiej dokniesz się dobrych hótów.“ Że „czém więc drukarni, tém tańszy druk,“ o tém na pruskiej stronie, gdzie wolność druku panuje, mamy najlepsze przeświadczenie; gdyż w Cieszynie polski druk trzy razy więcej kosztuje, niż u nas w Piekarach.

Gdy 1. maj przeminął, a wyjście gazety się opóźniało, myślałem sobie: „z opóźnionego ocienienia wychodzi zwykle wół (byczek), i nie omyliłem się, bo nowo zrodzona gazeta wyszła z różkami.

Gazeta ludowa powinna być wzorowem pismem, środkiem uszlachetniającym czytelników, przytém wyrażać usposobienie i myśl większości mieszkańców i głosić prawdę.

„*Nowiny śląskie*“ nazywają pierwszy swój numer „Probenummer“, (wyraz niemiecki znaczy tyle, co Nr. na doświadczenie), więc słusznie podług tej „probenummer“ możemy osądzić zasadę, dążenie i wartość całej gazety.

Kochani współrodacy, nie posądzajcie mnie, że z przesądem lub uprzedzeniem występuję przeciw „*Nowinom śląskim*,“ lecz zapraszam was, przeczytajcież sami pierwszy Nr., który pewnie za darmo dostaniecie, a potem osądźcie podług słów Jezusa: „po owocach poznacie ich,“ jeżeli bez przyczyny i bez sumiennej zasady potępiam nową gazetę.

„*Nowiny śląskie*“ powtarzają bardzo często słówko „wolność“, oświadczają, że was chcą wprowadzić do „wolności“, że występują w obronie „wolności“, lecz nie wyrzekły ani jednego zdania, z którego byśmy poznać mogli, o jakiej to mówią „wolności“, i jakim sposobem chcą nam upewnić „wolność.“

Przypomina mi się pierwsza księga pisma św., gdzie szatan do pierwszych ludzi także mówił o wolności, zachęcając ich do osiągnięcia zupełnej wolności: „Czemu wam Bóg przykazał, żebyście nie jedli z każdego drzewa rajskego?“ a znów: „Nie wiercie, bo żadną miarą nie umrzecie śmiercią. Otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie.“ — Czyliż może kto obiecywać więcej wolności? — Dlatego też „*Nowin śląskich*“ częsta obietnica „wolności“, wydaje mi się bardzo podejrzaną, bo wiemy z codziennego doświadczenia, że kto ciągle powtarza: „Nie jestem złodziejem,“ „nie jestem łapikusem,“ „nie jestem oszukańcem“ hołduje zasadom cygańskim.

„Z owoców ich poznacie prawdziwych nezniołów moich.“ „Sąć dzieci tego świata w swoim rodzaju często mędrze nad dziatki światłości;“ — lecz bajki o djable, które często słyszałem od babki mojej, kończyły się zawsze na tém, że się szatan zawiódł. Poczytaliśmy sobie „*Nowiny śląskie*“ w pierwszym Nrze bardzo ostrożnie, lecz przy wszystkiej chytrłości pokazały różki i kopyta swoje.

Już w programie swoim pluły w oczy kłamstwem, mówiąc, że „owa gazeta opierać się będzie wszystkim stronnictwom, które prawom zasadniczym przeszkadzają i pod pozorem przyjaźni i narodowości ludu wieść usiłują, lub które dla języka owe prawa fundamentalne ograniczyć pragną.“ — Nie jestże to źle udana donkiszoterja, śmieszne rzućcie się na wiatraki, których nie ma? — Ależ „*Nowiny śląskie*“ powinny dowieść, którzy to ludzie lub stronnictwa pod pozorem narodowości usiłują ludu wieść i prawa jego dla języka ograniczyć. Dopóki „*Nowiny śląskie*“ tego nie uczynią, zostaną kłamcą. Czują jednak „*Nowiny śląskie*“ swoje kłamstwo, i wzdrgnęło się widocznie ich sumienie, gdyż tylko w niemieckim wydaniu tj. dla niemieckiej nieoświeconej publiczności ośmielił się program ich tak przemówić, a w polskim wydaniu opuszcza słowo „i narodowości“, aby nie być zaraz przez polską publiczność złapanym. Otóż już sam program „*Nowin śląskich*“ uwodzi ludność śląską, lecz chytrze podsuwa taki grzech innemu.



Podobną donkiszoterję popisuje się i „probennummer“ „Nowin śląskich“ we wstępnych artykułach, udawając, że są usiłowania, „aby dawny stan przywrócić.“ — Może „Nowiny śląskie“ wiedzą o jakiej kamaryli, lecz wtedy mogły i powinny były jawnie to powiedzieć, a lud śląski byłby im wdzięczny za to wykrycie i ostrzeżenie. O ile jednak znamy z bliska ludność polską austriackiego Śląska, wiemy, że oczekuje ona dopiero i domaga się spełnienia wolności konstytucyjnych, kiedy przeciwnie „Nowiny śląskie“ czują już zadosyć wolności, wołając: „czujemy się wolnymi.“ — I jakże się to zgadza z napaścią „Nowin śląskich“ na stronnictwo narodowe? — Lub jakże dalej do liberalności „Nowin śląskich“ przyprawić sąd o Czechach?

W kronice kościelnej mówiąc o potwierdzeniu ustaw konfesyjnych „Nowiny śląskie“ dowiodły w najwyższym stopniu swą bezstronność programową, bo bezwzględnie obrażają uczucie wiernych katolików. Nie należy przecież „Nowinom śląskim“ zapominać, że wychodząc na Śląsk, powinny nietylko protestantów szanować, ale i na katolików uważać. Inaczej każąc jednym a skarżąc się z ironją na postępowanie drugich, można zgodnie żyjąc z sobą strony rozwaśnić, można tylko nietolerancję splodzić. Sądźmy przecież, że zgoda zgadza się z zachowaniem interesów ojczyzny „Nowin śląskich.“ Wreszcie gdy „Nowiny śląskie“ obiecują nas obznajamiać z naukami nowoczesnego protestantyzmu, już wiemy jakiego ducha wolności pod względem religijny chcą rozszerzać. Wolno im to, ale dla czegoż wyraźnie nie napiszą tego na swojej chorągwi?

Z tego poznajemy, jakimi to wolnościami chce nas obalamować nowa gazeta, a widzimy z całego jej układu, że „Nowiny śląskie“ zamierzają głupcami zwyślaniami odbywać polską publiczność, jak to sobie pozwalają niektóre niemieckie gazety w obec czytelników swoich. Lecz mylicie się „Nowiny śląskie“, zdrowego rozumu Polaka śląskiego nie omamiecie, wydałyście się za rychło z fortelu, i dlatego odprawiamy was słusznie słowami Zbawiciela: „Wara odemnie zwodzicielu!“

Poznaliśmy więc program „Nowin śląskich“ i wiemy, jakiego stanowiska politycznego, jakiej nauki i oświaty od nowej gazety spodziewać się możemy. Wypada nam teraz rozebrać III. część programu, co głosi o języku: „Język ma być czystym i ludowi zrozumiałym; za wzór nam służy Biblia Polska.“ W tej obietnicy wyrzekła nowa gazeta najniewstydlwsze kłamstwo, bo język jej jest tak nieczystym i tak niezrozumiałym, że opisać nie podobna. Zwrotami niepolskimi, zdaniami niezrozumiałymi, niedorzecznościami najdziwniejszemi są przepełnione „Nowiny śląskie.“ Ciekawi jesteście, która to Biblia służy za wzór? — Kłamaństwo, że polska Biblia, bo znamy wszystkie Biblie polskie, lecz podobnej polszczyzny nie poznaliśmy w żadnej.

Gdybyśmy wszystkie błędy i niedorzeczności wyliczać chcieli, potrzebowalibyśmy na to całego arkusza, albo jeszcze więcej. Ale przynajmniej parę ułameków podajemy:

1) W pierwszym artykule chcą „Nowiny śląskie“ lud śląski zrobić kapłanami, bo pragną, żeby lud mógł porozumieć czas i korzystać z niego cielesnie i duchownie (geistlich).

2) W Skoczowie jest jakiś chłopiec niepozorny, i dlatego zgorzały w mieście dwa domy. Mój Boże, ilu to uczniów niepozornych w każdej szkole, kiedy by dlatego miały się palić domy, toby już ani jednej chatki nie było na świecie. W Biblii polskiej w takim razie czytamy o nieostrożności.

3) W Wiśle odprawi się 9. lipca roczne zgromadzenie towarzystwa Gustawa Adolfa. Nie wiemy, co ks. Folwarczemu wpadło w głowę, że przy tej uroczystości chce wystąpić z kazaniem (z kościoła?) Wielkie to sprawi wrażenie, jak wystąpi, a oraz też i kazanie z sobą weźmie. Zresztą wiemy tylko, że aktorzy występują na teatrze a nie księża w kościele.

4) Co straszego! W Bielsku nawet z powodu odchodu (ekrementów!) p. Krzywonia odbył się w zborze ewangelickim d. 14. czerwca wybór nowego wikarego!

5) §. 44. w ogłoszeniu urzędowym z Bielska mówi o używaniu przedmiotów zapałczywych w lasach przy rozniecaniu ognia. Ja słyszałem dotąd tylko o gniewie, o człowieku zapałczywym itp., lub o rzeczach zapalnych, lecz o zapalczywej hubce albo o zapalczywej siarce jeszcze nigdy nie słyszałem. Musi to być jakiś nowy wynalazek np. „zapalczywy zapalek.“

6) Oprócz tego nałożyłem 186 omyłek w „probennummer“ „Nowin śląskich“ i myślę, że tego aż za dużo dla rozczulenia serca najtwardszego.

Kochani współrodacy! Znać mnie dawno i wiecie z doświadczenia, że wam nigdy szkodliwej nie ndzieliłem rady. Także i dziś widzi P. Bóg, że mnie jedynie wiedzie sumienie i prowadzi popęd serca, kiedy was ostrzegam przed zasadami nowej gazety. Jeżeli uwagi moje uznajecie za słuszne, jeżeli uwagi moje zgadzają się z wiarą waszą, którą się zaszczycają Ślązacy polscy, więc rzeczcie śmiało: „Wara odemnie „Nowiny śląskie“, po owocach któreście wydały w „probennummerze“, poznaliśmy dążenia wasze, a będąc Ślązakiem, wyrzekam się zasad waszych.“ Prawy Ślązak nie pójdzie na sidła chytraków, i uznaje nawet za grzech zapisać sobie i czytać takie czasopismo, bo takim sposobem podpira się siłą zdradliwa naszych nieprzyjaciół. Nie mówcie lekkomyślnie: „Ej co tam, już dla ciekawości zapłacę 80 centów. na ćwierć roku!“ bo podobnie mówił każdy pijanica z początku: „Ej co tam, wypiję jeden tylko kieliszek.“

Ufam, że się popiszecie stałym charakterem i tém żywiej będziecie się trzymać starej „Gwiazdki“, która nigdy nie zawiodła wiary naszej, i nigdy nas nie prowadziła na bezdroża, która bojuje o prawdziwą wolność, bo na równonprawieniu wszystkich opartą. Pokażcie nieprzyjaciółom, że się od łada frycka obalamować nie dacie, a że charakter Polaka jest pewny jak opoka. Nie jestem prorokiem, bobym wam powiedział, kiedy nową gazetę zaśpiewamy Rekwie, lecz tyle wiem, że umrze na suchoty. A prytém śmiało przepowiadam: „Żleby już było na Śląsku i zwątpiłbym o przyszłości naszej, gdyby łada piana mydlana potrafiła złudzić i uwieść moich współrodaków.“

„Głos wołającego.“



## Towarzystwo rolnicze w Cieszynie.

Jak skuteczną dźwignią rolnictwa są towarzystwa rolnicze, powszechnie jest wiadomem. Myśl założenia towarzystwa rolniczego w Cieszynie znajduje dla tego wiele szczerych chęci w całym księstwie Cieszyńskim. Ale dotąd oglądano się na różne strony i poprzestawano na chętnych oświadczeniach. Spodziewamy się przecież, że nareszcie i u nas przyjdzie takie stowarzyszenie do skutku, i w tej ufności umieszczamy następującą odczwę.

### ODEZWA.

Rodacy, bracia rolnicy!

Czas terazniejszy pędzi w udoskonaleniach naprzód niepomahowaną siłą i wywraca wszystkie zapory, tak że biada temu, kto nie baczny na dążności jego, kto nie idzie z postępem czasu; zostaje on w tyle zacofany. W ostatnich latach poczyniono olbrzymie postępy w wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej, tak iż na co nasi pradziadowie wieków potrzebowali, to w dzisiejszych czasach za 10 lat się uskutecznia i jeszcze prędzej. Rozum ludzki zmęźniał i wależy na zabój z ciemnotą, bada i przenika świat przyrody, aby go podbić, opanować i na cele ludzkie zużytkować. Przeszarżały zasady, błędy i przesady dzień po dniu konają, nowe i nieznane dotąd rzeczy przychodzą na jaw, o których rozum naszych przodków ani wyobrażenia nie miał.

I tak bracia wszystko dąży i postępuje naprzód — i nasze rolnictwo, chociaż wolniej bo naturalniej, także równocześnie ugania się za ulepszeniem i udoskonaleniem. Cóż robić — darmo, rolnik musi naprzód, bo do tego zmaglają go potrzeby materialne. I tak wydatki i potrzeby terazniejszego rolnika (myślę wieśniaka) są daleko większe niżeli jego dziada, pradziada. Podatki dla państwa są dziesięćkroć większe jak onych, a inaczej być nie może; kiedy pojedyncze członki państwa więcej potrzebują, jest to rzeczą naturalną, że całe państwo na pokrycie wydatków swoich także więcej potrzebować musi.

Powiedziałem, że rolnictwo postępuje także, lecz niestety, powiedziawszy prawdę, postęp taki można przyznać tylko rolnictwu większych posiadaczy, a to dla tego, iż wają środki do tego, iż mają towarzystwa rolnicze, które wielki i pożyteczny wpływ wywierają na rozwój całego gospodarstwa rolniczego.

O nas mniejszych posiadaczy jakoś nikt się nie troszczy, chociaż nasz pieniążek żądany od nas na dobro ojczyzny, taką samą ma wartość, jak kogokolwiek innego.

Jak czytelnikom „Gwiadzi Cieszyńskiej“ będzie wiadomo, pragnęliśmy przed 6 laty założyć towarzystwo rolnicze dla księstwa Cieszyńskiego, lecz niestety pozwolenia wówczas od rządu dla jakichś politycznych zdań otrzymać nie mogliśmy; żądano zaś od nas przyłączenia do towarzystwa rolniczego w Opawie, które, chociaż później się utworzyło, potwierdzenie potrzebne ze strony rządu zaraz uzyskało.

Każdy rozsądny człowiek uzna i przyznać musi, że takie towarzystwo, jakim jest śląskie z siedzibą w Opawie, na mniejszych rolników w okolicy Cieszyńskiej żadnego wpływu wywrzeć nie potrafi, ani owoców pożądanых przynieść nie może. Jak lekarstwo u jednego chorego jest uzdrawiającem, tak przeciwnie to samo lekarstwo dla innego cierpiącego może być trucizną.

Jeżeli więc towarzystwo błogi wpływ ma wywierać na swoich członków, musi tedy do własnych ich potrzeb być zastosowane, musi być na zasadach onym odpo-

wiednich oparte, a takie towarzystwo rolnicze na wzór towarzystw rolniczych w Czechach, Morawie, Galicji i w Poznańskim urządzonych pragniemy i w księstwie Cieszyńskim urzeczywistnić i do życia je wprowadzić. Za pomocą takiego towarzystwa można w szcuplejszych kółkach naradzać, wzajemnie zachęcać się i pouczać, nowe i do postępu czasu stosujące się ulepszenia w rolnictwie zaprowadzać, — słowem rolnictwo ze stanu pierwiastkowo-doświadczonego podźwignąć i oprzeć na zasadach więcej umiejętnych, racjonalnych, — ażeby korzyści, jakie ciągną światli agronomowie z różnych gałęzi rolnictwa, i mniejszym posiadaczom udzielić, — aby i ci gospodarstwo swe podnieść mogli według wymagań stosunków dzisiejszych.

Dzisiaj się czasy zmieniały. Wszędzie naokoło naszego kochanej krainy zawierują się liczne towarzystwa różnego rodzaju, wszędzie objawia się żywotny ruch w słowarzyszeniach, tylko u nas wszystko idzie jakby z kamienia. Co jeden nie może, onogą siły zjednoczone! Dzisiaj żadna już przeszkoda nie jest nam w drodze do spełnienia naszych życzeń. Nowa konstytucja przyniosła nam prawo wolnych zgromadzeń i stowarzyszeń; co przed paru laty trudnem było do wykonania, dzisiaj przy dobrych chęciach jest to rzeczą łatwą.

Naprzód więc z pomocą Bożą bracia rolnicy! postarajmy się, żeby i nasza kochana śląska ojczyzna, a szczególnie my mniejsi posiadacze księstwa Cieszyńskiego w tyle nie pozostali, ale równie z innymi na drodze postępu w rolnictwie naprzód dążyli. Jest rzeczą niezbędną, abyśmy na sposób wyżej wyrażony towarzystwo rolnicze w Cieszynie założyli, teraz bowiem jest czas na to, bo dziś nas już duch wolności owionął i wszelkie przeszkody wyższych urzędów przełamał, dziś mamy wolność stowarzyszenia.

Żeby tę sprawę tak szlachetną i pożyteczną do skutku doprowadzić, bez której rolnictwo nasze ani o krok nie postąpi dalej, bez której dobrobyt mniejszych posiadaczy księstwa Cieszyńskiego na lepsze się nie podniesie — wzywamy przeto wszystkich patriotów naszej śląskiej ojczyzny, i wszystkich którym dobro mniejszych rolników tj. wieśniaków na sercu leży, — wzywamy dalej wszystkich tych, którzy wiadomości teoretyczne i praktyczne co do rolnictwa posiadają a mniejszym rolnikom śląska sprzyja, ażeby się w sobotę tj. 25. lipca r. b. o drugiej godzinie popołudniu w sali Czytelnia ludowej w Cieszynie zgromadzić zechcieli, w celu porozumienia się w tej sprawie jako też wybrania komitetu, któryby się tą rzeczą należycie zajął i statuta do tycząco ułożył.

Szczęść Boże naszemu przedsięwzięciu!

Mistrzowice, 29. czerwca 1868. W imieniu wielu  
Jerzy Cienciala.

### Przegląd polityczny.

Austria kłopoty się z Rzymem i swoimi biskupami z powodu konkordatu, jako też z Czechami domagającymi się swoich praw historycznych. To nieuspokojenie wewnętrzne, zdaje się, oddała Francję od Austrii. Słychać bowiem o zamiarach zbliżenia Francji do Prus i Moskwy. Dlatego teraz polityka wygląda bardzo pokojowo. Sprawa serbska też spokojnie się ułożyła. Z tych przyczyn nawet Francja a za nią Austria rozpuszczają znaczną liczbę wojska. —

Austria. D. 4. bm. wysłał p. Beust odpowiedź na alokację papieżką do Rzymu. — Poprzednio donoszono że p. Beust wystósował także okólnik do posłów austr-



jackich przy zagranicznych dworach, w którym wyjaśnienia zapatrywanie się Austrii na alokucję papieżką. Dzienniki wiedeńskie dość się nagniewały, że ten okólnik jest niby łagodny, i że rząd miękko występuje wobec kurji rzymskiej. Dzienniki te chciałyby, aby rząd użył jakiego gwałtownego środka przeciw Rzymowi i biskupom austriackim, nie zważając, że taki środek mógłby wywołać niebezpieczną reakcję. — Tymczasem ogłaszają znów, że owe doniesienie o okólniku jest mylne. —

— Rada gminna miasta Wiednia na dniu 2. b. m. przyjęła prawie jednogłośnie wniosek naglący tej treści: „Rada gminna wiedeńska protestuje jak najuroczyściej przeciw obrażającym wyrażeniom alokucji papieskiej. Rząd posiada najzupełniejsze zaufanie rady gminnej. Alokucja papieżka jest nieuprawnionem wmięszaniem się obcym w prawodawstwo monarchji. Rada gminna oczekuje z pewnością, że rząd odeprze tę napaść z energją.“ Podobnie oświadczyło się kilka innych miast. —

— Hr. Clam-Martinić ogłosił w praskiej „Polityce“: że co wiedeńska „NPresse“ rozgłosiła o rozmowie jego z cesarzem, jest zmyśleniem. Ponieważ nikt nie był obecnym przy tej rozmowie, istotnie nikt nie może znać jej treści. Hr. Clam-Martinić nie może też dla sprostowania wyjawiać, o czem monarcha z nim rozmawiał, kiedy rozmowa była sekretna. —

— „D. A. Ztg.“ ogłosiła rozmowę, jaka miała mieć miejsce między p. Beustem i p. Riegerem w Pradze. Czytamy tam, że p. Beust zapewniał czeskiego przywódcę, iż „w razie rozpadnięcia się Austrii, Czechy przypadną nie słowiańskiej Moskwie, lecz niemieckim Prusom.“ Dalej odradzał p. Beust Czechom, aby odstąpili od planów, które nieszczęście na nich i monarchję ściągnąć mogą, bez doprowadzenia ich do jakiegokolwiek skutku. Na to Rieger odpowiada, że naród czeski spodziewa się czego innego, gdyż od lat 20. coraz jest silniejszym i nie obawia się już żadnego zgębnienia. — Ta rozmowa miała być z Wiednia udzieloną węgierskiemu ministerstwu, i tak dostała się do publiczności. Sądzą jednak, że treść jej nie jest prawdziwą. Trudno bowiem uwierzyć, aby kanclerz państwa mógł mówić o rozpadnięciu się państwa i przypuszczać takową możliwość. —

— Czesi urządzają wciąż meetingi na różnych miejscach, a urzędy je zakazują. Mimo zakazu zgromadza się przecie lud; lecz niema już żadnych mów, tylko śpiew i zabawka. — Takie zgromadzenie zamiast meetinga odbyło się niedawno na górze Cblum. Pomimo deszczu zeszło się z okolic kilka tysięcy ludu wśród odgłosu muzyk i okrzyków: „Sława!“ „Cześć Pałackiemu!“ „Śmierć naszym wrogom!“ „Nedejme se!“ itp. Kiedy naczelnik obwodowy wystąpił przed tłumem, przypominając zakaz trzymania mów, przyjęto go świsaniem i krzaniem; a tłumy przeciągnęły na inny punkt, mianowicie na krawiec lasu, którego każde prawie drzewo nosi jeszcze ślady ostatniej bitwy z Prusakami. Naczelnik upominał znowu zgromadzonych; lecz ci odpowiadali: „My niedamy sobie nic zakazywać; my stoiemy tu pomiędzy nowymi a starymi grobami.“ Nadto ktoś z przechodzących dwa razy miał nacisnąć cylinder p. naczelnikowi. A gdy naczelnik zawezwał dra Strassę na świadectwo, tenże odpowiedział: „Ja nie nie widziałem.“ —

— Proces obwinionych w sprawie demonstracji podczas pobytu ministra Herbsta w Pradze, odbył się zeszłego tygodnia. Opis wysłuchania oskarżonych i

świadków dostarcza wiele scen zabawnych. Sąd skazał winniejszych na 4 tygodnie, innych na 14 do 10 dni aresztu. —

— Układy ugodowe między Węgrami a Chorwatami postępują pomyślnie. Deputacje regnikolarne, węgierska i chorwacka, w krótkie ukończą swe prace. Węgrzy, za namówieniem Deaka, okazują wielką wyrozumiałość polityczną i poczynili więcej ustępstw Chorwatom niżeli się ci spodziewali. — Przez takie pogodzenie się z Chorwatami, chcą sobie Madjarzy zjednać Słowian południowych. —

— Ministerjum wezwalo c. k. towarzystwo gospodarskie galicyjskie, aby wysłało swych delegatów do Wiednia, gdzie mają się zebrać podobne delegacje towarzystw gospodarskich z Przedlitawji. Towarzystwo galicyjskie na właśnie odbytym zgromadzeniu jednak odmówiło — ponieważ żądanie ministerjalne jest przeciw autonomji krajów. —

— Minister państwowy p. Kuhn kazał rozpuścić z każdej kompanji 20 żołnierzy, co na całą armię austriacką wyniesie około 36,000 ludzi. — Ma to być z powodu oszczędności. — Także pozwolono przepuszczać żołnierzy do robót żniwowych. —

Polska. W Królestwie Polskiem znów rozdano dobra polskie rządowe, przeszło 50 folwarków, Moskalom. Kiedy w ten sposób marnotrawią majątek Królestwa, z drngiej strony coraz bardziej zmniejszają liczbę szkół w Królestwie. Dyrektor szkół okręgu warszawskiego naukowego, p. Witte, ogłasza, że z rozkazu wyższego i dla oszczędności! znów zniesiono trzy szkoły powiatowe, w Końskich, w Rawie i Sieradzu. —

— Rządy moskiewskie w Polsce charakteryzuje następujący ustęp korespondencji Dzienn. Pozn. Naczelnik stopnickiego powiatu p. Dobrorolski jest oryginalnym miłośnikiem sztuki. Każdego pięknego poranka wychodzi na środek rynku w Stopnicach, zwolnje właścicieli domów, i poleca jednemu, aby kamienicę swoją w 24 godzinach pomalował na czerwono, drugiemu by swoją umazał na żółto, trzeciemu na zielono, czwartemu na niebiesko, słowem w cały szereg barw i ich cieniów. Właściciele naturalnie nie śmiać nie wypełnić rozkazu, bo grozi im kontrybucja. Ale w kilka dni panu naczelnikowi odmienia się smak artystyczny, każe przemalować domy czerwone na żółto, żółte na czerwono, zielone na niebiesko, niebieskie na pomarańczowo itp., i mieszkańcy nastraszeni groźbą malują znowu. Wszystkie kamienice w rynku już cztery razy właściciele przemalować musieli. — Korespondent dodaje, że rzecz sprawdził na gruncie, i ręczy za jej prawdziwość. —

Serbja. Donieśliśmy już, że skupeczyna (sejm) zebrał się dnia 2. bm. jednomyślnie ogłosiła Milana Obrenowicza księżciem. Ogłoszenie to przyjął lud z uniesieniem. Zaraz potem obrano rejencję, mającą prowadzić rządy kraju aż do pełnoletności Milana; należą do niej: minister wojny Blaznowac, minister spraw zagranicznych Risticz i senator Gawrilowicz. I ten wybór przyjęto z wielką radością. Członkowie rejencji złożyli przysięgę w ręce metropolity, który zarazem odmówił modlitwę za nowo obranego księcia. Wprowadzono młodego księcia do izby, i całe zgromadzenie powitało go okrzykiem „żiwio!“ Książę Milan przemówił do skupeczyny temi słowy: „Jestem młody a obrałście mnie za księcia Serbji; lecz staraniem mojem będzie nauczyć się, jakbym mógł naród mój uszczęśliwić.“ Nastąpiły nowe okrzyki radości, którym huk dział towarzyszył. Wszystkie konsulaty równocześnie



wywiesiły uroczyste znaki swych państw. — Potém książę w towarzystwie ministra wojny i metropolity udał się do wojska, odebrał od niego przysięgę wierności, i odbył uroczysty objazd po mieście, gdzie go niezliczone masy ludu z serdeczną radością witały. Skupezyna zaś zakończyła to pierwsze posiedzenie wołaniem: „Dzięki Bogu, obraliśmy najlepszych ludzi; Bóg rządził naszymi sercami.“

Dnia następnego skupezyna zatwierdziła wybór nowych ministrów, któremi są: Zenicz, Jowanowicz, Markowicz, Milojkowicz. Rejencja zaś wydała proklamację, w której przyrzeka postępować w ślady dążeń śp. księcia Michała. — Tegoż dnia o godzinie 11. przed południem odbyło się wśród huku dział i dzwonów uroczyste pomazanie Milana na księcia Serbji. Reprezentanci wszystkich mocarstw byli obecnymi przy tym akcie w kościele katedralnym, a wielkie mnóstwo ludu otaczało kościół. — W sobotę dnia 4. bm. zakończyła skupezyna swe posiedzenia, i rozeszła się z zadowoleniem, że szczęśliwie spełniła swoje zadanie. —

— Na żądanie rządu serbskiego aresztowano także w Węgrzech, mianowicie w Nowym Sadzie i Peszcie kilka osób, które należały do sprzysiężenia i stoją w związku z rodziną Koradziordzierwicz. Nie wiedzieć jednak, czy ich Węgry wydają czyli też przed własne sądy powołają. —

Rzym. Treść buli papieżkiej, zwołującej sobór powszechny na dzień 8. grudnia 1869, jest następująca: „Na tym soborze ma być rozważone wszystko, co w tych arcytrudnych czasach dotyczy większej chwały Bożej, całości wiary, wiecznego zbawienia człowieka, karności duchowieństwa świeckiego i zakonnego i tegoż zbawionego i rzetelnego kształcenia, zachowywania ustaw kościoła, poprawy obyczajów, chrześcijańskiego wychowania młodzieży i wspólnego pokoju i zgody wszystkich. Z najusilniejszą gorliwością winno się także starać o to, jakoby przy pomocy Bożej wszystko złe od kościoła i świeckiego społeczeństwa oddalić, zbłąkanych na prawą drogę prawdy nawrócić, aby po wykorzenieniu sprośności i błędów wzniosła religja nasza i jej zbawienna nauka na całej ziemi na powrót odżyła i się rozszerzała, a tym sposobem nabożność, uczciwość, sprawiedliwość, miłość i wszelkie cnoty chrześcijańskie ku największemu pożytkowi ludzkiego społeczeństwa silnie się rozkrzewiały i zakwitały.“ — Sobór ten, jeżeli się zbierze, będzie 19. z kolei. Ostatni, trydentyński, odbył się przed 300 przeszło laty. Bulle takie rozsyła Rzym także do biskupów prawosławnych i anglikańskich, uznając ciągłość ich stolic biskupich i rozdając te stolice biskupom katolickim „in partibus infidelium.“ —

Francja. W prawodawczym ciele francuzkiem toczą się rozprawy nad budżetem przyszłego roku. Mowcy ostro krytykują tak administrację jak i politykę teraźniejszej Francji. Wydatki bowiem z większą się co-rocznie. Od r. 1852 do 1866 wydała Francja 31 miliardów. Najwięcej kosztuje wojsko, a osobliwie obecne uzbrojenie, a to zaś jest skutkiem grożącej wojny z Niemcami. — Minister „Ronher“ oświadcza: Francja wspiera wszędzie sprawę pokoju; tak czyni w Niemczech, Włoszech, Grecji, w księstwach nadduajskich. Ale aby mogła z naciskiem przemawiać za pokojem, musi być przygotowana na wszystko; dla tego jej uzbrojenie jest potrzebnem, chociaż wymaga ono ofiar. —

— Cesarz Napoleon rozkazał, aby rozpuszczono na urlop jak największą liczbę żołnierzy, którzy półroczną służbę odbyli. —

— „Cor. Nord Est“ donosi, że do Paryża przybył rosyjski generał Mörder, aby traktować względem zjazdu cesarza Napoleona z królem pruskim i carem moskiewskim. —

### Rozmaitości.

— *Procesy drukowe* spadają jak gromy na Czechów. Pan Nedoma, redaktor „Politiki“ skazanym został w nowym procesie drukowym dnia 6. b. m. odbytym na 18 miesięcy więzienia i 2000 zlr. utraty z kaucyi. Pan Nedoma nie był jednak przy tym sądzie obecny. Dnia 3. b. m. podał on prośbę o odłożenie ostatecznej rozprawy, ponieważ chce wziąć udział w pielgrzymce do Kostnicy. Sąd jednak nie zezwolił na to, i kazał oskarżonego przez policję przytrzymać. Ale ta p. Nedomy nie znalazła; telegrafowano nawet na wszystkie strony za nim, ale bezskutecznie. Na żądanie prokuratorji rząd wydał zatem wyrok w nieobecności oskarżonego. — Redaktor „Illasu“ dr. Kodym skazanym zaś na 3 miesiące więzienia i utratę 1500 zlr. z kaucyi.

— Dnia 6. czerwca obchodzili Czesi uroczystość z powodu odsłonięcia pomnika Jana Husa w Kostnicy. Kostnica jest w księstwie Badeńskim nad granicą Szwajcarii. Dnia 5. b. m. pojechało tam z Pragi osobnym pociągiem kolei żelaznej około 300 osób. We wszystkich znaczniejszych miastach niemieckich witano ten pociąg sympatycznie. W samej Kostnicy oczekiwało Czechów kilkanaście tysięcy ludu. Przed pomnikiem Husa miano mowy w języku czeskim, niemieckim i francuzkim i odśpiewano kilka pieśni czeskich. W następnej uroczystości udział także wielu Niemców. Radny z Kostnicy p. Stüzberger ubolewał, że dziennikarstwo niemieckie wywołało rozdwojenie między narodem niemieckim a czeskim, lecz wyraził oraz nadzieję, że pojednanie nastąpi. — W tymże samym dniu urządzono w Czechach w wielu miastach podobne uroczystości. W Pradze na placu Betlemskim odbył się liczny pochód z pochodniami, i odśpiewano pieśń „Pomiluj ny“; studentom tylko zakazano udziału w tym obchodzie. Duchowieństwo czeskie w prawdzie ubolewało nad tym obchodem; lecz dzienniki czeskie tłumaczą, że obchód ten nie jest demonstracją, przeciw kościołowi katolickiemu, że naród czeski nie czci Husa za jego działanie na polu tylko religijnem, ale za jego zasługi na polu narodowem i politycznem, gdzie zajmują pierwsze miejsce między wojownikami za sprawę narodową. —

— Rząd austriacki zabronił Sokołom w Pradze 29. z. m. zebrać się i utworzyć jeden spółek obejmujący towarzystwa gimnastyczne słowiańskie w Austrii, podając za powód, że przybrałyby przez to Sokoły charakter polityczny i narażowy. — Tymczasem w Litomierzycach (Leitmeritz) równocześnie pozwolił rząd odbyć zjazd reprezentantów 48 niemieckich towarzystw turnerskich, ukonstytuować jeden spółek obejmujący wszystkie, i wybrać komitet dla tej niemieckiej jednoty turnerskiej, której cele kubek w kubek też same są, co byłyby jednoty Sokołów. — Co Niemcom się pozwala, to słowianom się zabrania! —

— W wycieczce lwowskiego towarzystwa gimnastycznego *Sokoł* do Poznania wzięło udział 250 osób. W znaczniejszych miastach Galicji i nawet na Szlaku pruskim na stacjach, gdzie się pociąg zatrzymywał, witała przejeżdżających liczna publiczność. Do Poznania przybył pociąg w sobotę o godzinie 11. w nocy, i bardzo serdeczne było powitanie Małopolan przez Wielkopolan. —

— *Obecny stan Wydziału filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.* — przy którym jest zarazem komisja egzaminacyjna na profesorów gimnazjalnych i dwa seminarja, tj. historyczne i filologiczne: 1) Dr. Czyrniański Emil. (Chemia ogólna i farmaceutyczna) 2) Dr. Bratanek Tomasz. (Język i literatura niemiecka). 3) Dr. Kuczyński Ludwik. (Fizyka). 4) Dr. Czerwiatowski Ignacy. (Botanika). 5) Dr. Wacholc Antoni. (Historja po-



wszechna i austriacka). 6) Dr. Kremer Józef. (Filozofia i Estetyka). 7) Dr. Walewski Antoni. (Historja powszechna). 8) Dr. Mecherzyński Karol. (Historja języka i literatury polskiej). 9) Dr. Karliński Franciszek. (Astronomia i matematyka wyższa). 10) Dr. Brandowski Alfred. (Filologia klasyczna). 11) Dr. Nowicki Maksymilian. (Zoologia). 12) Dr. Wróbel Jan. (Filologia klasyczna). 13) Suchecki Henryk. (Porównawcza lingwistyka słowiańska). 14) Dr. Mertens Franciszek. (Matematyka czysta). 15) Dr. Łepkowski Józef. (Archeologia sztuki średniowiecznej). 16) Dr. Alojzy Alth. (mineralogia). 17) Dr. Franciszek Matejko Docent prywatny. (Bibliografia). 18) Dr. Rehman, docent prywatny. (Fizjologia roślin). —

— Miasto Słuck 18. czerwca nawiedził pożar, który spalił 478 domów, 109 magazynów; 600 rodzin zostało bez dachu. Z funduszków publicznych przeznaczono na wsparcie pogorzelców 6000 rs. — Na Pradze przy Warszawie zgorzało także 24 domów. —

### Z Cieszyna.

— *Nasza konstytucyjna wolność.* Dnia 1. lipca zaprosił przełożony gminy Mistrzowice, p. Jerzy Cienciała, z powodów rodzinnych do siebie gości, razem trzy rodziny, z których dwie były z miasta. Bawiono się w tym kółku przez wieczór aż do godz. 10. Zaraz następnego dnia rano p. Cienciała otrzymał urzędowe pismo od p. naczelnika powiatowego: że politycznemu urzędowi powiatowemu doniesiono, iż w Mistrzowicach odbyło się zgromadzenie, i żeby p. Cienciała natychmiast zdał sprawę o tym zgromadzeniu. Zadziwia w tym wypadku przedewszystkiem podłość denuncjacji; a powtóre, że urząd polityczny dał się tą denuncjacją uwieść. Domyślać się zaś snadno można, że nikczemna ta denuncjacja poszła od kogoś z owęj kulturniejszej kliki, która ostatnimi czasy tyle narobiła breweryj; że pobudką tej denuncjacji jest tylko haniębna zawiść, i że denuncjant chciał wywołać nowe turbacje. Władze tutejsze przeto powinny zwrócić uwagę na działanie takich ludzi. Inaczej jakże musielibyśmy sądzić o wolności w konstytucyjnych czasach pod rządami liberalnego parlamentarnego ministerstwa? —

— *Z pod gór.* Raczej szanowny redaktorze następujące w twój zacnej „Gwiazdce Cieszyńskiej” umieścić.

Dnia 24. przeszłego miesiąca odbyło się w Gutach poświęcenie nowej szkoły. W każdej piersi biło serce w tym dniu radości, na twarzach rozlewało się błogie ukontentowanie patrząc na to szczerśliwie dokonane dzieło. Oczy i serca nasze zwracały się mimowolnie w górę, śląc Najwyższemu dzięki za udzielenie pomocy, opieki nad tą to budową.

Nabożeństwo rozpoczęło się odśpiewaniem ku temu celowi złożonej pieśni przy stariej szkole; po czem ks. pastor Heczko jędrnemi słowami pożegnalną mowę powiedział. Udaliśmy się potem ku nowej na pagórku wzniesionej, wieżą ozdobionej szkółce. Tu przybywszy, każde serce stało otworem na przyjęcie słowa Bożego z ust pasterza, seniora ks. dr. Haasego z Bielska. Lecz jak bardzo zostaliśmy zawiedzeni w naszej rachubie! Senior dr. Haase obrał sobie za temat: „porównanie stariej szkoły z nową.” A tak porównywał więc drzwi, okna stariej szkoły z nową, powiedział, że nowa szkoła z kamieni a stara z drzewa i t. d. aż przyszedł na swój ulubiony temat „postęp.” Zaczął mówić o fabrykach, machinach, plugach, o kolei żelaznej; wspominał o naszych czcigodnych, od dawna w grobach spoczywających przodkach, że się im ani nie śniło o takich machinach, jakie to teraz są. — Zapytujemy szanownego seniora: czy te maszyny, fabryki — krótko — ten postęp jest wynikiem terażniejszości? Czy przodkowie nasi nie przykładali się swą pracą, swym potem czoła do tego, czego my teraz używamy? — I owszem od początku świata, od mglistej starożytności, od owych czasów egipskich piramid

i sfinksów, pracowano na tém, co teraz postępem nazywają. A więc nie godzi się naśmiewać z naszych przodków, z ich nieumiejętności, bo bez nich nie byłoby postępu terażniejszego.

Co nas zaś najbardziej raziło w tém kazaniu (chęć powiedzieć w tej mowie, bo to kazaniem nazwać nie można), to było wyrażenie się p. seniora: „że pacholców P. Bóg w niebie nie potrzebuje.” Toż tylko ludzie oświeceni jako n. p. p. senior, ministrzy, inteligencja będą mieć udział w królestwie niebieskim, a gdzież my lud wiejski, my prostaczkowic będziemy umieszczeni?

Tak to uczy ten nowy protestantyzm?

Z ogólnem oburzeniem powrócił lud do domów, żalując drogi i straty czasu, bo u nas to jeszcze ludce naturalny, nie zepsuty, który łatwo rozezna banialuki od prawdy. Nie radzimy p. seniorowi z podobnemi kazaniem pojawiać się u nas, mógłby się narazić na wielkie nieprzyjemności.

Kończąc chęć jeszcze dodać, że przy mówieniu tego kazania nie spostrzegłszy najmniejszej pobożności, któraby może była tę mowę nieco przypawiła.

Przyjmij szanowny redaktorze moje uszanowanie P. B.

— Gminy: Końska, Puńców, Dzięgielów i Kojkowice, podały do presbyterstwa zboru ewang. Cieszyńskiego interpelacje piśmienne: Dla czego presbyterstwo, mimo uchwały większego zastępstwa, wedle której nowe wybory członków zastępstwa w maju nastąpić miały, ociąga się? Jest to objaw świadczący, że w zborze Cieszyńskim, nie zamarło poczucie obowiązku i praw, które mu samorząd nadaje. —

— Jako w nauczycielskiem seminarjum Bielskiem dbają o słowiańskie szkoły, świadczy skład nauczycieli tamtejszych. Dla języka niemieckiego powołano nauczycieli z Niemiec; języka czeskiego uczy telegrafista; zaś nauczyciela języka polskiego wcale niema i zastępuje go nauczyciel elementarnej szkoły niemieckiej. Ciekawi jesteśmy na świadectwa; niezawodnie Niemcy, choć ani pięć słów po czesku i po polsku dobrze wymówić nie potrafia, odbiorą ukwalifikowanie dla szkół czeskich i polskich. Miło nam będzie, jeżeli się przepowiednia nasza nio ziści. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 4. lipca: pszenica (83 ft.) 5 zł. 92 kr., żyto (78 ft.) 3 zł. 85 kr., jęczmień (70 ft.) 2 zł. 80 kr., owies (48 ft.) 2 zł. 3 kr., ziemniaki 1 zł. 20 kr., masło 46 kr.

*Upraszamy o spieszne ponawianie przedpłaty!*

**KATOLIK.** Pismo obrazkowe, wychodzące co 10 dni w Chełmnie, w Prusiech Zachodnich, zamieszczaające artykuły religijne, naukowe, kosztuje z przesyłką od 1 lipca do 1 listopada b. r. 1 złr. 20 kr., 2 egz. (które się pod jednym adresem wysyła, 2 złr. — Przedpłata roczna na pismo rolnicze „PIAST” wynosi 3 złr., za co się numer zaległy od 1. stycznia prześle. Przesyłki pod adresem:

J. Chociszewski, Chełmno (Culm West Prussen).

**S O Ł**

**o 2 złr. 18 kr. na centnarze tańsza.**  
**U KAROLA BERNACIKA W CIESZYNIE.**

Tenże sprzedaje po najniższych cenach sól równie w większej ilości, jako też w drobniejszych częściach po 1, 1/2 i 1/4 centnara.

**Cierpiący na rupturę w brzuchu**

nawet zupełnie zastarzałą, znajdując w najczęstszych przypadkach zupełne uleczenie **maścią rupturową Gottlieba Sturzeneggera.** Dokładna skazówka zastosowania, z mnóstwem świadectw niespodziewanych i urzędownie zatwierdzonych, przesyłają się dla poprzedniego przekonania bezpłatnie. Sprowadzać można w słoikach po 3 złr. 20 kr. w. a., tak wprost od wynalazcy Gottlieba Sturzeneggera w Horisau, w kantonie Appenzell, w Szwajcarji, jako też przez pana Franciszka Brunnera aptekę „pod murzynem” w Opawie.

**ZMIANA POMIESZKANIA.**

**M. BERGER,** Dr. Medycyny i Chirurgji, akuszer, lekarz dla kobiet i dzieci, wa zaszczyt uwiadomić, że obecnie mieszka w szerokiej ulicy pod Nr. 117.

Godziny dla bezpłatnej ordynacji od 12 do 2 popołudniu.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:  
całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 80 kr. na stąpel  
za każdorazowe nmiesz-  
czenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyźnie  
dnia 18 lipca.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Za miastem.

Powieść dla umiających czytać.

*Bóg i — ojczyzna!  
Praca, oszczędność, nauka.  
Kto tego nie wyzna,  
Daremnie szczęścia szuka.*  
J. W.

### I. Młyn djabelski.

(Ciąg dalszy.)

Antek zapalił jeszcze jeden siarnik, a jego blahe światelko oświeciło dostatecznie pięć brzydkich głów wczorajszych karciarzy.

„Cóż ty tu djabła wywołujesz z piekła? — i chcesz mu podpisać cyrograf?”

„A cóż to ja oszalał,” odeprze Antek zawstydzony, złapany na gorącym uczynku.

„Daremna robota,” doda pierwszy, „już dzisiaj djabli nie są tak głupi. — Cóż słyszać w domu?”

„Nie wiem,” odpowie Antek, i przypomniał sobie, że zastał dom niezamknięty.

„Nie byłeś więz w domu?”

„A nie!”

„Przypuszczałem to; lecz masz szczęście!”

„Dlaczego?”

„Pytasz się? o niewinnyś jak baranek! Wierzę bardzo, że to nieprzyjemnie, jeżeli kto komu wejdzie w drogę, bo widzę i klucz i łopata w ręce. Lecz dokądkolwiek bogowie prowadzą, my ci nie zawadzamy, i owszem! Jeżeli zaś tu co chowasz, tém lepiej, możesz liczyć na nas, jak na trzy tuzy; lecz równie my liczymy na ciebie.”

„Mniejsza o to! Cóż więc mówiłeś o domu?” zapyta Antek.

„A rzecz naturalna,” odpowie pierwszy, „za głupią dziesiątkę, o którejś nam mówił, chce ci stary kości polamać! A szkodaby cię było. My tu już wszyscy odmówili: „Wieczne odpoczywanie za „twoją duszę niebogą;” — chociaż niejeden z nich dawno już zapomnia się żegnać. —

„Wy szelmy!” zakrzyknie Antek, „ja was wszystkich jak psów pozabijam!”

„Ot dziecko z ciebie, nie krzycz tak!” mówił dalej pierwszy, widząc, że mu gładko idzie, a tego właśnie było mu trzeba — „bo gotowa matka twoja nieskonać, którą ojciec obił na śmierć!”

„Co ty gadasz?”

„To coś słyszał, ale jeżeli nam nie wierzysz, to spytaj się Margoszki, która już od dawna usycha tu za tobą.”

Antek oniemiał; a zanim miał czas pomyśleć nad tém wszystkiém, już Margoszka zawisała mu na szyji, i zapewniała go o wszystkich tych okropnościach, które miały się stać podczas niebytności jego w domu.

„O, ojciec już wie o wszystkiém, o skradzionych dziesiątkach i o surducie. Niemasz Antosiu po co wracać do domu,” kończyła Margoszka, i chciała go na dowód współczucia i ubolewania pocałować w dodatku.

„Ruszał — taka,” wrzasnął Antek, „bo się zemszczę na tobie!” I palnął na oślep kluczem, i ugodził Margoszkę w głowę. — Margoszka krzyknęła i padła.

„Czy was dziś wszystkich bis opętał? Tfu do licha!” odezwie się pierwszy. — „Nuż wiara, do roboty!” —

Kilku oberwańców zeskoczyło natychmiast z przepiętrzenia. Jedni zatkali sobą wechód do młyna, ponieważ drzwi w nim od dawna żadnych nie było, i zapalili świecę; drudzy zaś przyskoczyli do Margoszki, która leżała bez ducha, w krwi się pławiąc na ziemi.

Franek — dla którego cała zgraja widocznie zachowywała pewne oznaki, jeżeli nie poważania to bojaźni, — a tak się nazywał ów pierwszy, który dotąd dawał się słyszeć, uderzył czempredziej kawał z jęj kożuli, założył chlebem jęj dziurę w głowie i obwiązał.

„Będzie mieć djabeł z nięj sute śniadanie, bo tłusta jak kloc!” odezwiał się tenże. „Jędryk!” zawołał na stojącego na uboczu sążnistego draba, „trzeba tę maszynę wywindować nad kosz, a farbę przeprószyć piaskiem.”

Antek przez czas operacji siedział nieruchomie na młyńskim kamieniu nie wiedząc, co się w koło niego dzieje. — Po chwili, gdy się uprzątnięto, zapytał trwożliwie, co się stało z Margoszką?

„Zobaczysz się z nią,” odrzekł Franek ze śmiechem szatańskim, „jak smacznie uśniesz na konopiach.”

Antek ścisnął pięść. Franek widząc nadzwyczajne wzruszenie i przerażenie Antka, który się trząsał jak osika, a jak воск giał, przystąpił do uwieńczenia dzieła swego.

„Pluń na wszystko Antku,” rozpoczął głosem uroczystym, „wszakeś chłop, a nie baba! Nie ma tu czego teraz namyslać się długo, a lyko drzeć z kąd i dopokąd się daje. Dla nas już wszystko stracone, a raczej dla nas teraz wszystko. Człowiek raz żyje i raz umiera! Pal djabli to nędzne żebracze życie — pełne biedy i troski! Lepiej kilka dni jak król, niż sto lat jak dziad! Zresztą jak będziesz tu siedział i kisał, to wkrótce obdarzą cię domem bez dachu i kości ci w karku policzą!”



„Co ty gadasz?” zerwał się Antek, jakby się kamicę pod nim rozpalili. „Czego ty chcesz odemnie? Nie dziergaj mnie zawczasem, — ja jestem niewinny!”

„Tak każdy dotąd mówił,” odeprze Franek, „dopokąd nie zadyndał; lecz to jeszcze żadnego od wstęgi nie obroniło. — Słuchaj! nam ztąd pilno; zresztą nie cię tu już nie wiąże. — Ha, ha, ha, skrzywiłeś się nieboraku! Et głupis, i Kaśka twoja głupia; teraz ona zarówno twoja jak moja, — daj ją katn! Jest dziewczek jeszcze dosyć na świecie, a świat daleki i szeroki...”

Na te słowa Antek począł szlochać, a tak przeraźliwie i silnie, że wszystkie dalsze słowa Franka ginęły daremnie. Wiedział Franek, że z tym rzewnym płaczem wypłynie oraz ostatni zaród uczucia, — wiedział, że ten potok dziwnie cierpkich i obfitych łez zagasi ostatni płomyk sumienia Antka. Franek atoli chciał tę głupią, jak ją nazwał, scenę skrócić jak najprędzej. Posiadali więc wszyscy draby w koło Antka, i na przemian to płakali jak krokodyle, to śmiali się jak potępieńcy. Był to widok szatanów tryumfujących nad zgubioną duszą.

Antek istotnie był w tej chwili zgubiony. Uciszywszy się, wstał, wydobył wstążeczkę z pod szyji, na której wisiał krzyżyk, dawny podarek Kasi, i rozerwał ją. — Teraz już inna wstęga dla niego. — Chciał go raz jeszcze pocałować, ale odjął od ust, nie chcąc plamić tego znaku zbawienia usty swemi. Odjął go więc, zawinął w kawałek płótna i schował w szczelinę. To uczyniwszy, zasunął czapkę głęboko na głowę, machnął ręką, uderzył o ziemię łopatą i rzekł głosem ponurym: „Chodźmy!”

„Dziecko z ciebie!” odezwał się Franek. „Chodźmy! — nie wiedząc dokąd i z czem? A przecież powietrzem lub korzonkami żyć nie będziemy i nie chcemy. Słuchaj! — nam trzeba pieniędzy!”

„Ja trochę mam,” odezwał się Antek.

„U nas trochę znaczy tyle, co nic.”

„Więc cóż?”

„Ojciec Kaśki ma!”

„A ma!”

„Trzeba więc sobie zgrabnie — rozumiesz — pożyżyć u niego...”

„Przenigdy!” odparł Antek.

„Musisz!”

„To spróbuj!”

„Zwiążemy cię i wydamy, żeś zabił Margoszkę!”

„A ja was żęście złodzieje!”

„Ot, na głupich słowach czas marnujemy,” przemówił łagodnie Franek. „Nie chcesz brać? Zgoda! Ale stać musisz na czatach, bo wyróżniać się i ani gorszym, ani lepszym być nie możesz.”

Spór trwał dalej. Nie było jednak rady. Gdy wleziesz między wrony, musisz krakać jak i ony.

Cichaczem więc posunęli wszyscy ku domkowi stojącemu na piaskach.

„Słuchaj Franku,” rzekł na pół drogi Antek, „ja się wracam, ja iść nie mogę, mnie się chwieją nogi.”

„O to mi zuch! — Tobie trzeba zjeść jeszcze sto korcy kartofli za piecem, ale nie brać się do świata, ta do Indzi; — ruszaj sobie nazad, ale gdy uciekniesz, pamiętaj czem ci pachnie!”

Antek powrócił do młyna. Nie miał on dotąd jeszcze żadnych z postanowienia pochodzących, tak dalece zbrodniczych zamiarów. Chciał on na teraz przede wszystkim tylko umknąć z domu i tym sposobem głównie uwolnić się od odpowiedzialności przed ojcem za ostatnie sprawy, ale ponieważ i dlatego, że rekrutacja się zbliżała, a w wojsku służyć się nie chciał. To co się Antek dowiedział o domu w młynie, było bardzo do prawdy podobnem. Do tego wypadek z Margoszką mocno go zaniepokoił. Chcąc nie chcąc musiał już trzymać się Franka, obawiając się pogroźek jego, kary i zemsty.

Po chwili wrócili wszyscy nazad. Kradzież udała się. Plon zebrany przedstawiał pieniądze, korale, kożuchy i inną odzież, nawet pomiędzy tém wszystkim figurował dość spory poleć słoniny. Antek w mileczeniu się przypatrywał. Z kolei dostały mu się w dziale hoty.

„Nie przyjmuję,” odparł Antek.

„Przyjąć musisz; a potem zrobisz sobie z tém, co ci się podoba.”

Posiliwszy się po trudzie tak mozolnym i niebezpiecznym odezwał się Franek: „A mamy tu jeszcze mały kasek.” I mówiąc wydrapał się na kosć i zrzucił jakiś tłumok.

„A to co?” zapytał Antek.

„Poczekaj,” odpowie Franek, „zobaczysz, że pamiętaliśmy dobrze o tobie. Na masz, to twoje!”

„Wszak to moje własne spodnie,” wyrzeknie z zdziwieniem Antek, „złóż wy to macie?”

„No przecież ojcu, który matkę na śmierć objął, a synowi kości polamać obiecuje, niewarto tego zostawiać?”

„Byliście więc i u nas?” zapytał Antek.

„Czy byli, czy nie byli, to fraszka. Bądź kontent, że ci daję, i podziękuj, że się kto inny o ciebie stara, gdy ty tymczasem cholewy smolisz.”

Antek nieborak, musiał na własne patrzyć oczy, jak jego uowi przyjaciele dzielili między siebie własne jego rzeczy. Bolało go to niewymownie.

„Nie!” odezwał się Antek, „ja na to nie zezwolę, ażebyście się dzielili mojami własnymi rzeczami.”

„Ale zezwalałeś,” odeprze Franek, „aby cię obdziałono cudzemi? Poznaj, że lepsza nasza sprawiedliwość, niż twoja. U nas nie masz teraz ani mego, ani twego, — ani lepszego ani gorszego; — wszystko u nas nasze, wszyscy swoi, wszyscy razem, wszyscy równi!”

Cóż było robić w obec takich prawideł i zasad?! Kradzież popełniona w domu Antka i obawa, ażeby ich tenże nie wydał, była głównym powodem, dla którego Franek dołożył wszelkich sposobów, ażeby Antka złowił



dla siebie. Tak Antek przez swoją nierozwagę padł ofiarą lekkomyślności i zabobonu. C. d. n.

## Dzień 21. czerwca 1621 w Pradze.

*W rocznicę dnia onego właśnie zamieściły „Narodni Listy“ artykuł następujący, który dla nieświadomych historii czeskiej nie będzie bez interesu.*

„Jakkolwiek po bitwie na Białej Górze wszystkim, którzyby broń złożyli, a cesarzowi Ferdynandowi II. zdali się zupełnie na łaskę, czyniono pewną nadzieję, że wszystko im będzie odpuszczone, przecież potem kazali poimać tych, których chcieli stracić, mówiąc: powszechna swoboda ogółu musi być choć niektórymi głowami okupiona.

Najpierw tedy pojмали każdego z głównych obrońców i naczelników, potem każdego o którym wiedzieli, że z miłości dla ojczyzny i przywiązania dla religji cośkolwiek uczynił, lub którego się obawiali, że cośkolwiek jeszcze może uczynić.

W taki sposób przytrzymali i do więzienia wtrącili mężów, sposobem myślenia, miłością dla ojczyzny, wiedzą i nankami górujących nad innymi, słowem pojмали kwiat narodu naszego, światło i podporę ojczyzny.

W miesiącu maju 1621 r. dla zbadania tych więźniów przeznaczeni zostali dwaj doktorowie praw, aby przez tysiące bezowocnych zapytań dowiedzieć się o tém, co nigdy nie istniało.

Nie mogąc znieść dalej tych ohydnych badań, szlachetny hrabia *Joachim Szlik* rozpiął odzież, a obnażwszy piersi zawołał: „Rozedrzyjcie to ciało na tysiąc kawałków, przejrzyjcie wszystkie trzewa moje, a przecież nie znajdziecie nic innego, jak to cośmy położyli w Apologii. *Miłość dla wolności i religji zniewoliła nas ująć za oręż.* Jeżeli zaś podobało się Bogu dać zwyciężyć orężowi cesarskiemu i wydać nas w ręce wasze, niech się dzieje wola Boża.“ Podobnież pan z Budowa i pan Otto z Losu oświadczały, że sprawa stanów nie jest przez to gorsza, że się nie udała.

Tak straciwszy na to badanie więźniów kilka tygodni, gdy nikt nie chciał ani do winy się przyznać ani o łaskę prosić, nieprzyjaciele przystąpili do egzekucji.

D. 19. czerwca sędziowie zgromadzili się na zamku praskim, i jednego za drugim z tych więźniów rozkazawszy przywieźć przed siebie, czytali im wyroki:

1. *Joachimowi Andrzejowi Szlikowi*, hrabi na Pasonie, Łoktach a Svijnach miała być najpierw ucięta ręka prawa, potem miał być ćwiartowany i na rozstajnych drogach rozwieszony; jednakże przez szczególną łaskę będzie tylko ścięty, głowa zaś z rękami ma być przybita jak najwyżej na wieży mostu praskiego.

2. *Wacławowi z Budowa*, panu na Hradiszczu, Klasztorze i Zasadce, także ręka i głowa ucięta być miała, ciało zaś ćwiartowane i na rozstajnych drogach rozwieszone, jednakże według łaski cesarskiej będzie

tylko ścięty, a głowa jego będzie przybita na wieży mostu.

3. *Krzysztof Harant*, pan na Bezdrůżycach, Połżycach i na Pecce ścięty będzie.

4. *Kasper Kaplir* z Sulewie, jakkolwiek wiele zawinił, jednakże ponieważ jest już w sędziwym wieku (miał lat 90) ulaskawia się, ażeby tylko był ścięty, a głowa jego na publiczny widok wywieszona wraz z innemi.

5. *Prokopowi Dworzeckiemu* z Olbramowic, *Bogusławowi* z Michałowic, *Fryderykowi* z Białej na Rzechlowicach i *Henrykowi Ottowi* z Losu na Komorowie ogłoszono podobnyż wyrok, jakkolwiek podług surowszego prawa ćwiartowani być mieli.

6. *Divisz Czernin* z Chudenic najpierw dwa palce, potem głowę miał mieć uciętą, jednakże co się tyczy palców został ulaskawiony.

7. *Wilhelm Koniechłumsky* będzie ścięty.

8. *Jan Teodor Syxt* z Ottersdorfu, mistrz *Walenty Kochan* z Prachowa, *Tobiasz Sztetek* z Poloděj, *Krzysztof Kober*, mieszczenie prasey, ściętymi być mają.

9. *Jan Szultys*, prymas na Górach Kutnych i *Małksymilian Hosztalek*, prymas z Żatca, mają być ścięci, a głowy ich przybite na pręgiernu.

10. *Janowi Jesenowi*, doktorowi i praskiej akademji rektorowi, ma być język za życia ucięty, ciało ćwiartowane i na rozstajnych drogach rozwieszone, a zaś głowa z językiem w pewne miejsce wrzucona; jednakże w skutek cesarskiej łaski, najpierw mu się język za życia utnie, on zaś będzie ścięty i ćwiartowany i tylko na rozstajnych drogach u rusztowań będzie rozwieszony, głowa zaś z językiem umieści się na moście.

11. *Jan Kutnaur*, *Szymon Suszycki* i *Nathanael Wodniarsky*, senatorowie prasey mają być powieszeni.

12. *Wacław Masztjerowsky*, mieszczanin praski będzie ścięty.

13. *Mikołaj Divisz* miał mieć język ucięty, ale w skutek łaski tylko zań na godzinę do szubienicy przybity będzie.

14. *Jerzy Haunszyld* i *Leander Ryppel* (z narodu niemieckiego) ręce i głowy ucięte mieć będą.

15. *Henryk Koziel*, senator praski miał na ratuszu być obwieszonym; jednakże zostaje ulaskawionym na ścięcie.

16. *Andrzej Kocur*, *Jerzy Rzeczycki*, *Michał Witman*, *Szymon Wokacz* będą ścięci.

Po dokonanych sądzie, który trwał od godziny 6 rano do 2 popołudni, każdy więzień został odprowadzony do swego więzienia: panowie na zamek a mieszczanie na ratusz. Powracającemu z zamku księciu *Lichtensteinowi*, zaszły drogę małżonki, dzieci i krewni tych osądzonych, padli przed nim na kolana i prosili, aby drogie im osoby miały darowane życie. Ale odpowiedziano że już żadne ulaskawienie nastąpić nie może.



W wieczór oznajmiono osądzonym, że na egzekucję wyznaczony jest dzień poniedziałkowy, 21. czerwca. W niedzielę dnia 20. czerwca wieczorem panowie uwiecznieni na zamku, zostali przeniesieni na ratusz staromiejski, przed którym na placu urządzone już były rusztowania. O świcie dnia 21. czerwca otoczyły rusztowania zastępy wojsk cesarskich pieszych i jezdnych; na miejscach oddzielnych zasiedli w imieniu cesarskiem sędziowie — plac, ulice, domy napelnily się mnóstwem zbiegającego się ludu.

Wywoływani jedni po drugich męczennicy mężnie ponosili karę śmierci, albowiem skoro którykolwiek powołany został, tak szedł na śmierć jakby na największy bankiet, wielu pięknemi słowy żegnając się z współwięźniami. „A gdyby sędziowie nie byli kazali silnie hębnąć, i gdyby tych szlachetnych i zacnych bohaterów można było słyszeć, z pewnością wielu ludzi z pomiędzy nieprzyjaciół byłiby byli przywiedzieni do leż,“ jak opowiada naoczny świadek, autor tego opisu.

Tak cesarskimi sądy w dniu 21. czerwca 1621 przed ratuszem praskim stracono dwudziestu siedmiu sławnych męczenników czeskich, a dobra ich wszystkich zabrano na skarb królewski. Tylko Janowi Syxtowi z Ottersdorfa na placu traceniu darowano życie.

### Gospodarstwo i przemysł.

O mięsie. Mięsa nieszczęściem u nas włościanie mało jadają; nieszczęściem, bo gdyby więcej mogli mięsa jadać, toby daleko dłużej żyli i byli zdrowszymi. Do czego jakie stworzenie Pan Bóg przeznaczył, do tego też dał mu odpowiednie członki. I tak ptak do latania ma skrzydła, ryba do pływania pletwy, świnia do rycia ryj. Wilk żyje mięsem i zęby ma kończaste, bo do szarpania mięsa przeznaczone. Bydlę ma zęby wszystkie podobne do naszych trzonowych, bo są przeznaczone jakoby młyńskie kamienie do kruszenia ziarnistego pokarmu. — U człowieka przednie zęby są do przecinania pożywienia; dalej idą kończaste kły, wyraźnie przeznaczone do szarpania mięsa; a po tych dopiero trzonowe, które mają kruszyć ziarno, czyli jeść to, co ziemia wydaje, więc zboże i inne roślinne pożywienie jako to: ziemniaki, kapustę, buraki, marchew itd. Człowiek więc jest przeznaczony do jedzenia mięsa obok innych pokarmów, a jakże go mało po wsiach jadają.

Odpowie kto na to, że mięso drogie! Lecz mięso drogie dlatego, że bydła mało trzymają, że ledwie się ciele urodzi, już je sprzedają rzeźnikowi. Ale im więcej bydła, tym więcej gnoju, tym lepiej się rodzi; a mięso byłoby tańsze, gdyby go więcej jedli; bo i w aptece lekarstwo drogie, bo go mało używają; książki drogie, jeżeli mały pokup, a chleb i ziemniaki tanie, bo ich ludzie więcej jedzą, więc się też więcej zboża sieje i ziemniaków sadi. Gdyby szczególniej ludności wiejska mięso jadła, toby więcej chowano bydła. — Mięso drogie, bo gorzałka tania, bo za te pieniądze, co niejeden przepije w karczmie, toby mógł mieć najmniej trzy razy w tydzień mięso dla całej rodziny.

Inni znowu odpowiadają, że ich ojcowie i dziadowie mięsa nie jadali a przecie żyli, więc i oni go jeść nie muszą a będą żyli. Prawda, są konie u biednych ludzi, co całe życie owsa nie jadły, tylko siano, a przecie żyły; ale co wart taki koń? — nędzny, chudy, do roboty słaby i nie wytrzymał. Tak też człowiek, który mięsa nie jada, nie ma siły i wytrzymałości takiej, jak ten co je, bo z mięsą przybywa najwięcej mocy. Mamy

i tak wilije, w tygodniu post, post wielki, advent, suchedni — tu wstrzymywać się od mięsnych pokarmów, kościół katolicki nakazuje; ale za to w inne dni jeść je powinien człowiek, bo na to marożm, aby oswajał zwierzęta, je hodował i mięso z nich spożywał.

W Anglii każdy, choćby najbiedniejszy wyrobnik mięso jada; w Irlandji, na wyspie sąsiedniej, żywi się ziemniakami a mięsa nie je. Więc też Anglik dzielnie pracuje, jest zdrow i silny, duch trzeźwy i wygląda jak silacz. Irlandczyk jest próżniak, do pracy ciężki i leniwy, a często pijak i złodziej. Narzekamy na pijaństwo nałogowe. Czemu to między bogatszymi rzadko pijak się trafi? Oto dlatego, że ten co mięsa nie jada, tylko jałową strawę, szuka sobie czegoś, żeby zastąpić mięso; bo choć o tém nie wie, przecie natura w człowieku potrzebuje koniecznie mięsa. Nie będąc zwyczajny jeść mięsa, szuka siły w gorzałce, i ma ją na chwilę, ale potem traci zdrowie i nie pożyje długo. Po miastach dużo jest siwych staruszków, po wsiach mało, bo jedzenie mięsa życie przedłuża, a wódka je skraca; kto chce długo żyć, niech je mięso. Człowiek z miasta daleko mniej jada aniżeli człowiek ze wsi, który się opycha ziemniakami; bo biedak je jałowiznę a tamten mięso. Więc jeden z nich jest jak koło u wozu, które posmarowane prędko i dobrze się toczy; a drugi jak koło niesmarowane, co wciąż skrzypi.

Człowiek mało potrzebuje jeść, który nawykł od małości jeść rzeczy posilne; inny je dużo, bo jałowiznę od małości w niego pchają, a on je i je i sił nie ma, a pracować musi ciężko. Praca sprawia głód, jałowe pokarmy przykrzą się żołądkowi, więc je przyprawia wódką. Gdyby po wsiach ludzie mięso jadal, mniej byłoby pijaństwa, wtedyby sił mieli więcej i żyliby dłużej w czerstwym zdrowiu. — Kto je mięso, powinien jeszcze uważać, aby nie jadł z chorego bydła; kupujący mięso, powinien uważać, aby było świeże, żeby z bydła padających lub chorujących na jaką zarazę nie jeść, bo to grozi utratą zdrowia i śmiercią. (Piast.)

### Jura i Jánek.

*Jánek śpiewa.*

O gwiazdeczko, coś błyszczała na cieszyńskim tle, Niemcy mówią, gwiazdko mała, że ci pójdzie źle. Bo się wszyscy na cię spikli, by ci zadać cios, Aleć pono, jak już zwykli, wezmą szcztka w nos. Już Nowiny wystroili na niemiecki krój, I do ciebie wymierzili! lecz ty gwiazdo stój, Bo choć strzelą swą syntaksą, nie zmać się świat, Kauderwelską kryksą kraksą nie zrobią cię — mat. Nie lękaj się gwiazdko mała, matadorów tych, Będzieć jaśniej nam błyszczała, niż tych Niemców szych, Bo co prawdą szczerą żyje, i nie kłamstwem, nie — Choć na ziemi piasz zawyje, ty świeć na niebie. Nowiny ci nie zaszkodzą, któż je rozumie? Kolporterzy z nimi chodzą: kup panie kumie. I Pustówki i Rakuzy, wychwalają ją, Cieszyńianie i Krakusy, utną gębę nią.

*Jura.* No bodejżecie też, przeca z ciebie cały sakulentnik!

*Jánek.* Jurosżku mój drogi, roztomily! skądżeś się ty tu wziął? Jnzech cię też trzy ówierci roku nie widział.

*Jura.* I nie byłbych się jeszcze ukazał, żeby mnie kulturnicy nie ciągli za język, bo kiedy wre i kipi, to najlepiej kiedy człowiek jeny się z daleka na wszystko dziwiał, bo w namiętności i najroztropniejszy i najuczci-



wszy gotów głupstwo popelnąć, ale kiedy mi nawet w moim zakątku spokoju nie dają, to muszę zaś wystąpić, aby tej wolnomyślniej kulturze, choć raz kapitulę wytrząść.

*Jánek.* A o cóż cię posadzają?

*Jura.* Że snąć jakiś panflecht na trzech mędrców do „Zukunfta“ napisał. Ja Polak do Zukunftu, jeny sobie rozważ, wszak Zukunft gorszym wrogiem Polaków, jak moskál z kulturnikiem.

*Jánek.* Jurosztu mylisz się — bilcić on Polaków, póki był Hazlinger redaktorem, ale teraz to dobry Słowian.

*Jura.* To może być, — mnie też tam chodzi tylko o to, że mnie za takiego tchórza albo krytobójcę dzierżą, żebych tak z kryjówki, cichaczem na nich godził, ty wiesz że jak komu mam co powiedzieć, to walę z góry a jak napiszę, to dam swój znak.

*Jánek.* Ale to po niemiecku do Sylezyje napisz, bo cię nie zrozumia.

*Jura.* Czy ty myślisz, żeby Sylezyja co ogłosiła, co mnie się tyczy? pamiętasz kiedy mnie to trzech frysztackich ausszusów w Sylezyji zeszaftkowało a ja jim dał niemiecką odpowiedź.

*Jánek.* Czy jęj Sylezyja nieprzyjęła?

*Jura.* Katać nie, przyjęła ale nie wydrukowała.

*Jánek.* Aha, to to taki „gleiches recht für alle“?

*Jura.* Jeno mi powiedz: ktoby sobie zadawał pracę na nich pisać panflety, któż by ich przewyższył w tej sztuce? szak oni najcenniejsze panflety sami na siebie piszą.

*Jánek.* Co straszego.

*Jura.* Czytaj tylko ich utwory w Sylezyji i w Presie, jak np. opis ogromnego spisku panslawistycznego w Sibicy, nie jest że to panflet?

*Jánek.* Braciszku, o to ich muszę uniewinić, to nie oni, to ich szpicel oszydził.

*Jura.* A czy oni to Metternichy albo Sedlnicy, że potrzebują szpiclów i denuncyantów? czy my ich szpiclujemy, kiedy robia wycieczki kany chcą — to to ta ich wychwalona wolność — nie hańbią się?

*Jánek.* U kulturnika jest hańba, hańbić się, rozumiesz? jách tu raz jednego slyszal, jak prawil: und dieser Kerl szämt sich nicht zu szämen, — ale widzisz Jurosztu: kultura bez szpicla, to tak jak chlėwek bez koryta. Ale dozwól niech ci opowiem, jak się to z tym szpiclem stało. — Gdy szpicla wyprawiali do Sibicy, prawili mu: aber lügen sie nicht wie gewöhnlich, ale on sobie tam piwka podpił, pędził też godnie do miasta, i tak mu to wyszumiało z głowy, co miał Sylezyi aportować.

*Jura.* Mówi się raportować, nie aportować.

*Jánek.* To jeny wojacy raportują, ale szpicle, pin-cze i podle to aportują; dość że naplótł swoim łaskawcom, co mu przyszło na język, a jak się ze śledztwa, indagacyi i Verhörów wykazało, że to kłamstwo i słomiany płomień, nuż tu na szpicla: haben wir inen nicht gesagt: lügen sie nicht wie gewöhnlich?

*Jura.* A on co?

*Jánek.* „Ich habe ja ussergewöhnlich gelogen.“ Tuż widzisz, oni nie chcieli żeby lgął jak zwyczajnie. Ale teraz Jurosztu muszę iść, bo snąć wypisane nagrody — pierwszą za odgadnienie 1 Nra Nowin — a drugą za najrychlejsze tłumaczenie tego samego Nra na polskie.

*Jura.* A cóż za premie?

*Jánek.* Za pierwsze: prawdziwy opis okropnego sprzysiężenia i spisku tak u p. Glajcera w Sibicy jak i u p. J. Cienciały w Mistrowicach. A druga — dosko-

nale udany portret szpicla. Ten opis przybiję na pa-miątkę jako sławny utwór i wynalazek kulturniczy. —

*Jura.* A kanyż powiesz ten portret?

*Jánek.* No, kanżby indziej, jeny za Solarnią.

E. S.

## Przegląd polityczny.

**Austrja.** Sprawa czeska jest teraz najważniejszą w Austrji. Dzienniki wiedeńskie, które się nazywają libe-ralnemi, dlatego snadź że innym narodowościom swobód nie życzą, z całą gwałtownością występują przeciw Czechom i zachęcają do prześladowania dzienników czeskich. Tak „NfPresse“ woła, że czeska publicystyka nadużywa wolności, i że ta bezczelność (Frechheit) po-winna być ukarana. Jedyne „Wanderer“ między dzien-nikami wiedeńskimi zajmuje inne stanowisko; powiada on, że dziś powtarza się polityka Smerlingowska, w której podobnie opozycję prześladowano. — Istotnie wielkie i liczne są kary, które spadają na czasopisma czeskie. Z prawa konstytucyjnego o zgromadzeniach zabrania się także Czechom korzystać, i urządzających takowe zgromadzenia pociąga się do odpowiedzialności. Lecz to Czechów wcale nie ustrasza, owszem do większej upartości pobudza. — Tymczasem o dalszych układach z Czechami nie slychać; a upór wzmacnia się w całym narodzie, który nie chce odstąpić od swych praw histo-rycznych. —

— Wspomnieliśmy, że dzienniki niemieckie ogłosiły artykuł, zawierający niby rozmowę p. Beusta z Palackim i Riegerem w Pradze. Wyraziliśmy też wątpliwość o prawdziwości tej rozmowy. — Teraz pp. Palacki i Rieger ogłosili pismo, w którym oświadczają, że owa rozmowa jest tylko zręczne obmyślaną sztuczką dzien-nikarską stronnictwa, nieprzychylnego Czechom. Co do zarzutu czynionego Czechom, iż ich dążności prowadzą do rozpadnięcia Austrji, odpowiadają Palacki i Rieger: „W Paryżu i Petersburgu wypowiadaliśmy otwarcie na-sze przekonania, że połączenie korony czeskiej z pań-stwem rakuskiem, pod sztandarem federalcyjnej kon-stitucji, jest dla naszej narodowości najpewniejszą po-ręką bezpieczeństwa. Narodowość nasza odrodzona nie zgodzi się nigdy na bezimiennne rozplynienie się w ja-kimkolwiek politycznym związku. Nie zadowolni nas bynajmniej samorząd administracyjny, ale walczyć bę-dziemy o odzyskanie prawa swobodnego rozporządzania sobą, jako państwową i prawnopolityczną indywidualność w połączeniu z Austrją, również walczyć będziemy o zupełne niepodległe prawodawstwo narodowe we wszy-stkich sprawach, których wspólność nie jest konieczną dla jedności i potęgi monarchji.“ — Co do sympatji dla Moskwy wyrażają się przywódcy czesey: „Wobec wielkich zmian, jakie wkrótce zapewne zajdą w Europie, nie mogą nam być sympatje (współczucie) sąsiednich narodów i rządów obojętnymi. Płatne dziennikarstwo przeciwników naszych za pomocą oszczerstw pozbawiło nas sympatji wszystkich zachodnich narodów; więc każdy zrozumie, że mają dla nas wartość sympatje moskiew-skiego narodu, które od wystawy etnograficznej w Mo-skwie objawiają się dla nas coraz żywiej. Samo przez się rozumie się, że gdyby nasi gnębiciele wywołać chcieli walkę rasową, o której nieraz już wspominali, wtedy poczucie pokrewieństwa Rosjan z nami potężnie mogłoby wpłynąć na rozstrzygnięcie naszych losów. „Oświadczenie to przywódców czeskich jest tak stanowcze, iż ciekawi jesteśmy, jakie rząd zajmie wobec tego stanowisko. —



— „Gaz. Narodowa“ pisząc o sprawie czeskiej tak się wyraża: „Czesi nie są tak odosobnieni w tej walce, jak mniemają dzienniki ministerjalne. Wprawdzie z winy przywódców czeskich, Polacy nie mogli od niejakego czasu ułożyć wspólnego z Czechami programu postępowania, i działać według tego programu; bo Polacy nie mogli jak tylko wzdrygać się przed panslawizmem moskiewskim, który rozstawiał swoje przednie czaty w Czechach, i nie mogli jak tylko z radością widzieć przychodzącą do skutku ugodę korony z Węgrami. Ale mnożą się dziś oznaki, że przeszkody te mogą być usunięte. Czesi wyliczyli się ze swęj russomanji i przyzwyczaili się patrzeć innym okiem na przywrócenie praw korony węgierskiej. W żądaniach zaś swoich, dotyczących się samorządu, w domaganiu się praw przynależnych narodom historycznym, Czesi mają i będą zawsze mieli w Polakach najszerszych i najgorętszych sprzymierzeńców. Pragniemy mocno, ażeby jak najrychlej mogło przyjść do skutku między nimi a nami porozumienie się co do wspólnego i energicznego działania w duchu takiego przymierza. W walce ich z centralistami wiedeńskimi, sympatje nasze i tak ani na chwilę nie przestały być po stronie Czechów, nie dla tego tylko, że są narodem używającym języka spowinowaconego z naszym, ale dlatego, że są narodem dzielnie i uparcie broniącym swoich praw politycznych, opartych na historii i na faktycznym stanie rzeczy. — Ale nie tylko w Polakach ma naród czeski sprzymierzeńców. Niemcy zamieszkujący licznie ziemie czeskie zaczynają przychodzić do poznania, że dwa szczepy skazane na mieszkanie w jednym i tym samym kraju, nie mogą żyć w ciągłej wojnie z sobą. Już i w zgromadzeniach ludowych, które odbyły się ostatnimi czasy w Czechach i tyle krwi napsuły półurzędowej prasie wiedeńskiej, brali udział wraz z Czechami i Niemcy czescy. Może też rozprawy w radzie państwa nad kolejami czeskimi pouczyły tych Niemców, czém jest właściwie klika wiedeńska, i dlaczego jest tak zawzięcie centralistyczną? Mamy nieplonną nadzieję, że przy obustronnych następstwach przyjdzie z czasem do skutku zupełne porozumienie się Czechów z niemieckimi ich ziomkami. — Jeżeli tedy gabinet przedlitawski nie chce za przykładem swoich poprzedników złożyć jawne dowody, że jest niezdolnym do rządzenia, nie powinien drażnić Czechów, nie powinien iść za głosem dziennikarskich swoich jurgielników, ale rozpocząć politykę pojednawczą ku wewnętrznemu wzmocnieniu monarchji. Konstytucja grudniowa nie jest tu żadną przeszkodą, można ją bowiem zmienić w tej samej drodze, w której została uchwaloną.“ —

Daléj „Gaz. Nar.“ pisząc o prawach konstytucyjnych, powiada: „prawo stowarzyszenia i zgromadzania się, jest wielce ważną zdobyczą, jeśli jest własnością wszystkich i niezależną od sofistycznych tłumaczeń wykonawców prawa. I tu napomyka „G. N.“ że co w Wiedniu wolno, nie uchodzi w Czechach. Tak np. zakazano na zgromadzeniu Niemcom i Czechom ułożyć pakt zgody. Jeszcze daléj porównuje „G. N.“, że „przeciwnie papieżowi i biskupom wolno występować tkaczom i ich żonom w Kettenhof, lub robotnikom w Badenie“, bo te „agitacje tolerowane są w kółku anti-konkordatowym i nowo-ministerjalnym“; lecz „kiedy Czesi zabierają się do uświadczenia pamiątki Hussa“, co zapewne także każdy uzna za podobną demonstrację, to, „gdzie można było, wszędzie zakazano się zgromadzać, demonstrować — bo to nie w Wiedniu, tylko w Czechach, a w Czechach należy tłumaczyć słowo *staatsgefährlich* inaczej.“ —

— „Dz. Lw.“ wyraża się: Polityka rządowa w obec Czech, przybiera zupełnie tę samą cechę, jak za pana Szmierlinga postępowano względem Węgier. Wtenczas chciano przymusić Węgrów do przyjęcia statutów lutowych; dziś chcą zniewolić Czechów do poddania się konstytucji grudniowej. Tam i tu używano tych samych środków, to jest przymusu: lecz wątpię należy, aby sposób ten, który zawiódł we Węgrzech, tak łatwo doprowadził do skutku zamysły ministerjalne w Czechach. Wprawdzie pojmujemy bardzo dobrze różnicę położenia tych dwóch krajów: lecz i w takim razie nie można zapoznawać żądań Czechów z taką bezwzględnością, jak to czyni teraźniejsze ministerstwo, stojące obecnie na tak pochylém stanowisku, jak wszystkie dawniejsze ministerstwa. —

— Dziennik niemiecki *Bohemia* w Pradze wychodzący, umieścił nowy projekt ugody z Czechami. Projekt ten pochodzi z niemieckiej strony i ofiaruje Czechom: koronację cesarza jako króla czeskiego w Pradze, mianowanie osobnego ministra dla spraw czeskich, rozszerzenie autonomji Czech takie, jakie ma Galicja, rewizję ustawy krajowej i ordynacji wyborczej, jednakowoż z tém zastrzeżeniem, że konstytucja grudniowa ma być zachowaną. — Projekt ten uważamy za nowy dowód, że ludność niemiecka w Czechach jest skłonną do pojednania z Czechami. Lecz projekt ten nie zdoła zadowolnić Czechów, co też ich dzienniki stanowczo oświadczają. Najwięcej może nie zadowolnić obietnica takiej autonomji, jaką otrzymała Galicja. Polacy bowiem sami odzywają się: że Galicja nie otrzymała żadnego rozszerzenia autonomji, aby mogła być zadowolona. —

— Znowu kilka meetingów było ogłoszonych w Czechach, ale urzędy je także zakazały. Na Potsztynie gdzie takie zgromadzenie zakazano, przecie mimo zakazu i mimo deszczu zebrało się do 6000 ludu z okolicznych powiatów. Śpiewano pieśni patriotyczne i wnoszono okrzyki narodowe, wszakże bez mów. Bawiono się tak aż do wieczora, a przed rozejściem wszystek lud zgromadzony odmówił „ojcze nasz“ za swoich nieprzyjaciół. — Na Waleczowie podobne zgromadzenie rozpędzali urzędnicy powiatowi, a jeden dyurnista publicznie zapisywał ważniejsze osoby do czarnej księgi. — W innych miejscach rozeszedł się najspokojniej lud zebrany na wezwanie komisarzy urzędowych. —

— „Posel z Prahy“ donosi, że w Właszymkim powiecie przed żniwami z pomocą żandarmerji przedsięwzięto 700 fantowań z powodu zaległych podatków 1867 roku. Urząd powiatowy w Właszymie służy za magazyn zabranych i tu zwiezionych rzeczy. „PzP.“ radzi dlatego radom powiatowym i gminnym, by prosiły o niższenie podatków, gdzie się zle żniwa okażą. Kiedy za Szmierlinga Węgom pomóżono, należałoby teraz i Czechom pomódz. —

— Węgierski minister finansów wydał rozporządzenie, aby przez czas żniw powstrzymać wszystkie egzekucje podatkowe na ludności rolniczej. —

— Węgierska komisja obrony krajowej żąda dla Węgier także narodowej artylerji, czemu się opiera państwowy minister wojny Kuhn. —

— Wkrótce mają się odbyć w Węgrzech nowe wybory do sejm. Jedni się obawiają a drudzy spodziewają, że lewica otrzyma większość. Wtedy Węgrzy powiększyliby jeszcze żądania. Między innemi lewica nie chce uznać delegacji, która przez prawicę była przyznana dla traktowania wspólnych praw monarchji. —



— Sejmy krajowe zwołane są na dzień 22. sierpnia, i czynności ich mają trwać 5—6 tygodni. Potem zbierze się znowu rada państwa około 17. października. —

— Ustawa o wolności adwokatury otrzymała już sankcję monarszą. —

— W Tryście 12. i 13. bm. zaszły uliczne ruchy, przy czém miało kilka osób zginąć. —

— Na naradzie ministrów d. 15. bm. rozluszczono pytanie, jak się ma teraz Austria nazywać. Zgodzono się na tytułaturę: „austriacko-węgierska monarchja“, po niemiecku: „Oesterreichisch-ungarische Monarchie“, po madjarsku „Osztrak-magyar-birodalom.“ —

**Prusy.** W Berlinie sąd stanu skazał byłego ministra hanowerskiego hr. Platen „za zdradę stanu“ na 15 lat więzienia i 10 lat dozoru policyjnego. Obżalowany jak wiadomo nie stawiał się na termin. —

— Armja północno-niemiecka ma otrzymać *wspólne oznaki polowe*, które mają się nosić obok kokardy krajowej. —

**Rumunja.** Podróż księcia Napoleona do Wiednia i na Wschód zaczyna przynosić owoce. Rumunja, która w ostatnich latach oddawała się w opiekę moskiewskiemu carowi, zaraz po wyjeździe ks. Napoleona z Bukaresztu zmieniła swą politykę. Przyrzekła ona wynagrodzić pokrzywdzone rodziny żydowskie; rządowi austriackiemu daje wynagrodzenie za broń, którą nieprawnie skonfiskowano w Bakowie, i przez usta swego pierwszego ministra, pana Golekę, bawiącego obecnie w Wiedniu, zapewniła barona Beusta, że nierozzerwany węzeł łączy jej politykę z polityką austriacką. Zapewnie książę Napoleon nie omieszkiał zwrócić uwagę dyplomatów rumuńskich na niebezpieczeństwa, grożące im ze strony Moskwy a zdrgnięty znów strony wyświecił te liczne korzyści, jakie im nastręcza dobre porozumienie z Francją i Austrią. —

**Rzym.** Wydział zajmujący się przygotowaniem też dla przyszłego powszechnego soboru, pracuje teraz nad sformułowaniem nowego sylabusu. Między innemi będzie sobór także roztrząsał sprawę celibatu czyli bezżeństwa księży. —

**W Hiszpanji** odkryto nowe sprzysiężenie; aresztowano kilku jenerałów, książąt i wiele innych znanych osób. —

#### Rozmaitości.

— Do Lwowa przybył nuncjusz papieżki, monsignor Falcinelli. Celem przyjazdu jego jest inauguracja pierwszej rocznicy świątecznej kanonizowanego w przeszłym roku św. Jozafata Kuncewicza. —

— Potwierdza się, że bankier krakowski p. Kirchmayer, ze spółką zakupił rządowe dobra galicyjskie za 15 milionów złr.; z sumy tej jednak zostanie na gruncie 6 milionów; rządowi tedy dostałoby się 9 milionów gotówki. —

— Minister dr. Giskra został w Wiedniu obrany za posła do sejmiku dolno-rakuskiego, na miejsce zmarłego dr. Mühlfelda. —

— P. Nedoma, redaktor „Politiki“ w trzecim kolejno następującym procesie drukowym skazany znowu został na 4 miesiące więzienia i utratę z kaucji 1200 złr. Ale sąd wydał wyrok zaocznie, bo p. Nedoma zniknął, i snadź uciekł do Moskwy. — „Nar. Listy“ ogłaszają, że z dotychczasowych kar i konfiskat zrozumiały, iż chodzi o ich zniszczenie, dlatego przestaną wychodzić. — Ponieważ kary pieniężne nałożone na dzienniki czeskie są już znaczne, zarządzone w Czechach składki, aby nimi pokryć te kary. —

— *Stan urodzajów w Austrii.* Według doniesień urzędowych w Tyrolu, Salcburgu, Styrii, Krainie wypadają żniwa bardzo zadowo-

lająco; tylko w Karyntji stan zbóż, tak ozimych jak jarych oblicuje mierny zbiór. W Rakusach oziminy, siana i ziemniaki udają się dobrze, lecz jarzyny ucierpiały przez posuchę. Na Morawie spodziewano się wielkich zbiorów, lecz miejscami posucha i grady porobiły wielkie szkody. W Czechach urodzaje obiecują średni plon. Na Śląsku w Cieszyńskim żyta ozime wyginęły pod śniegami, lecz w Opawskim jest lepiej; jęczmiona, owsy i pszenica obiecują po większej części dobry plon w ziarnie, tylko mało słomy. W Galicji stan posiewów po zimie zaspistej i następnej posusze każe się spodziewać w ogóle miernego żniwa, głodu jednak nie należy się obawiać; sprzęt siana tylko był doskonały. Na Węgrzech do początku czerwca oziminy były bardzo piękne; później ponad Cisą i w Banacie ślota uszkodziła pszenicy, która wyległa i wygniciem groziła. — Winograd oblicuje w ogóle wiele dobrego wina. —

#### Doniesienia piśmiennicze.

— Uwiadomiam wszystkich współziomków i przyjaciół ludu naszego, że owe dwie broszurki, zapowiedziane w Nr. 52. Gwiazdki r. 1867, dotyczące się kościoła Orłowskiego i 600 letniej pamiątki, obchodzić się mającej we wrześniu rb., już są do nabycia po 10 kr. za egzemplarz, czy polski czy czeski, u WJM. Ks. Emiliany Kolarza, proboszcza Orłowskiego. Cały dochód urzeczywistniony ze sprzedaży tych broszurek ofiarowany jest na ozdobę tej starodawniej świątyni Orłowskiej. Każdy egzemplarz jest ozdobiony pięknym drzeworytem, wyobrażającym starożytny obraz głównego ołtarza w tym kościele. Tytuł polskiej broszurki brzmi: „Historja kościoła Orłowskiego, wydana na 600 letnią pamiątkę jego założenia“, czeskiej zaś: „Památka 600 léta založení chramu Paně v Orlově v cis. kr. horním Slezku.“ Żałuję, że w polskich egzemplarzach, tłoczonych w Pradze czeskiej oprócz mniejszych i ten wielki błąd się znajduje: na karcie 18, rząd 10. od góry zamiast: „miała założyć“ czytaj: „miała być pogrzebaną“ i zamiast: „kościółek“ czytaj „w kościółku.“ — Upraszam szanownych przewodników i przyjaciół ludu naszego, żeby w nabyciu tych broszurek współziomkom swoim łaskawie pomocnymi być zechcieli. —

Ks. Matuszyński.

#### Z Cieszyńska.

— *Zastosowanie się do artykułu 19. ustaw zasadniczych.* Z przyjemnością możemy donieść, że nasz ck. miej. deleg. sąd powiatowy w Cieszyńsku, na polskie podania także w polskim dosyć dobrym języku pisemnie już odpowiada i rzeczy załatwia, a co więcej, że w takich razach i pieczętki polsko-niemieckiej używa. — Jest to objaw zadowolniający, i miło jakoś w duszy polskiemu Ślązakowi, gdy podobne załatwienia w swoim języku od urzędu utrzymuje. Byłoby w prawdzie jeszcze wiele w tej sprawie do życzenia; lecz uznając dobre i sprawiedliwe chęci rzeczoności urzędu, na teraz onemu chętnie przebaczymy.

Z drugiej strony znów, niestety na nasz świetny c. k. polit. urząd powiatowy uważać się musimy: że na podobne podania nas jeszcze ciągle swoją niemiecką trapi. Zdaje się ztąd, jakoby polityczny urząd powiatowy nie zobowiązywał do dotrzymania wymienionych ustaw zasadniczych, — a przecie nam wiadomo, że wszyscy c. k. urzędnicy wymienione ustawy zaprzysięgli, czyli do zachowania i ścisłego wypełniania tychże swojemi podpisami się obowiązali.

Spodziewamy się, że nasz c. k. urząd polityczny także swemu powołaniu zadosyć uczyni, i nie będzie czekał, aż od Śląsko-polskich stron jego rozporządzenia w niemieckim a nam obcym języku onemu zwrócone zostaną, które nas i tak podług tych ustaw nie obowiązują. —

Jeden za wielu.

— *Cieszyńscy strzelcy miejscy* chcą także wziąć udział w związkowem strzelaniu strzelców niemieckich w Wiedniu, które się rozpocznie w przyszłym tygodniu. Jak wiadomo, zaproszeni są na tę uroczystość strzelcy z całych Niemiec, i zapewne wypite tam



będzie znów niejedno zdrowie na niemiecki *vaterland*, *einiges deutschland*, który Austrii tylekroć dał się we znaki. Cieszyńscy strzelcy mogą sobie na tą wielko-niemiecką narodową zabawę pojechać, mogą nawet dar honorowy ku tej uroczystości ofiarować, kiedy rząd na to wszystko zezwala; ale niech to uczynią ze swęj własnej kasy, a nie chodzą i żebrzą o składki po domach, które niemieckich fantazyj i zachcianek nie dzielają, kiedy „ten dar honorowy ma wyrażać sympatię i miłość Cieszyńian, którą ku niemieckiemu krajowi czują.“ Bodajby filozoficzni Niemcy na tyle logicznego uznania się zmoogli, że jak przeszłoroczna jazda niektórych Słowian na wystawę etnograficzną w Moskwie, tak również bratanie się strzelców anstrjackich z niemieckimi w duchu jedności niemieckiej, jest zgubnym lub zgubniejszém jeszcze dla Austrii, jest przeciw Austrii. Związkowe strzelanie Niemców w Wiedniu wydaje się prócz tego jako demonstracja przeciw Słowianom anstrjackim, a więc jest to podwójnie niebezpieczna manifestacja. Jak można więc uczucia obywateli nie niemieckich w Cieszynie naruszać i wymagać od nich składki dla strzelców 40 milionowego narodu! —

— O wniosku p. *Śliwki* względem zaprowadzenia języka polskiego jako wykładowego na ew. gimnazjum, pisze „*Silesia*“, że go presbyterstwo odrzuciło. — „*Nowiny śląskie*“ zaś prostują to doniesienie: że wniosku tego nie odrzucono, tylko go odroczone. — Obie te gazety wychodzą pod jedną redakcją i w jednym dniu, i z jednego źródła mogą czerpać swoją wiadomość. Jednakowoż Niemcom ogłoszono pospiesznie kłamstwo, a tylko Polakom lękano się może takowe powiedzieć. Spodziewamy się, że i „*Silesia*“ uczyni sprostowanie. —

— Stósownie do odezw w przeszłym Nrze. Gw. C. względem *Towarzystwa rolniczego* umieszczonęj, rozsyłają się w tym tygodniu osobne zaproszenia na zgromadzenie w dniu 25. lipca odbyć się mające. Gdyby jednak kto takowego zaproszenia nie odebrał, dla jakiej bądź przyczyny, niech tego niema za nrazę; bo każdy witany, kto chce być dla towarzystwa czynnym. —

— W *Orłowej* 4. lipca odbyła się bardzo piękna kościelna uroczystość. Górnicy tamtejszych kopalń węglanych obchodzili w ten dzień, jak zwykle święto swego patrona św. Prokopa, niegdyś opata klasztoru Szawskiego w Czechach. Szczególnego uroku dostarczyło tej nroczystości roku tego poświęcenie nowęj, bardzo pięknej chorągwi górniczej, którą p. Ignacy Wondraczek, zarządca kopalń, należących J.O. Fryderykowi landhrabiemu z Firsztenbergów, arcybiskupowi Olomunieckiemu, własnym kosztem dla górników Orłowskich i Łazowskich sprawił. Chorągiew ta w wartości 500 zlr. w. a. przedstawia z jednej strony przeszliczny obraz św. Prokopa, patrona górników, umieszczony na białym jedwabiu z podpisem: „*Orođuj za nas svätý Prokope!*“ Druga strona wyobraża na niebieskim jedwabiu herb arcybiskupa Olomunieckiego, właściciela tych kopalń. Brzogi jedwabiu otaczającego obraz i herb są złotemi frędzlami ozdobione. Na wierzchu tyki chorągwi umieszczony jest pięknie rzeźbiony krzyż, pod którym na jabłku złotém znak górniczy (dwa młotki w krzyż ułożone) się znajdują. Na wstędze białojedwabnej, podszytej czerwono-jedwabną, ozdobionęj na końcu złotemi frędzlami, spływającęj od krzyża jest złotemi literami wyszyty napis: „*Zdař Bůh 1868*“ — Pan Wondraczek zasłużył sobie tēm niespodziewanym darem na wdzięczność poddanych jemu górników, jako też i na poważanie wszystkich Orłowian katolików. — Ka. M.

— *Własna chwała* — W drugim N. „*Nowin śl.*“ w artykule o szkole nie szczędzono chwały dla p. Seniora. Gdy się przypatrzemy bliżej temu artykułowi, pokaże się nam, jasno, że ta chwała nie pochodzi od kogoś innego, jak właśnie od p. Seniora Haasego.

Wylazło szydło z worka! „*Dziatki uczęszczały*“ powiedział p. senior w mowie w Gutach, i tak też stoi w „*Now. śl.*“ Unas

nikt na całym Śląsku tego błędu nie robi. Jest to galicyzm u nas wcale nie znajomy, i tak gdyby ten artykuł z pióra cudzego był poszedł, stałoby nieomylnie: „*dziatki uczęszczały*.“ — Widziny z tego, jaką to drogą tacy ludzie jako p. Senior chwały nabyć pragną. —

— *Wystawa rolniczo gospodarska*, urządzona w Opawie w dniach od 3. do 6. lipca nie zjednała sobie zadowolenia publiczności. Jak opowiadają, wystawa ta nie wyrównała bynajmniej wystawie, jaka się odbyła w Cieszynie 1865 r. —

— *Z okolicy*. Jakoś smętnie żniwo się u nas rozpoczyna. Ciągłe deszcze nam dokuczają, i tak rzepak, dosyć obfite żniwo obiecujący, po położeniu tegoż przez deszcze po większej części zniszczony został. Żyto, które już od wiosny szczupłe żniwo obiecywało, teraz także i co do jakości ziarna bardzo wiele ucierpiało, gdyż wcześniejsze na pniu porosło, co się rzadko zdarza. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 11. lipca: pszenica (83 ft.) 5 zlr. 68 kr., żyto (78 ft.) 3 zlr. 78 kr., jęczmień (70 ft.) 2 zlr. 82 kr., owies (48 ft.) 2 zlr. — kr., ziemniaki 1 zlr. 30 kr., masło 46 kr.

Ciągnięcia loteryjne 15. lipca: Wiedeń: 69, 88, 36, 41, 49. — Lwów: 43, 36, 88, 1, 18. — Praga: 5, 42, 17, 9, 76. —

## S Ó L

o 2 zlr. 18 kr. na centnarze tańsza.

U KAROLA BERNACIKA W CIESZYNIE.

Tenże sprzedaje po najniższych cenach sól równie w większej ilości, jako też w drobniejszych częściach po 1, ½ i ¼ centnara.

Jana Burkota **HANDEL WINNY** pod „*złotym lwem*“

w rynku Nr. 117 w Cieszynie

poleca Szanownęj Publiczności swoje na składzie będące wina i oznajmia rodzaje jako też ceny tych win:

Mianowicie są do dostania białe rakuskie i węgierskie górno i dolnokrajowe, bez beczki wiadro po 10, 12, 14, 16, 18, 20, 24 do 28 zlr. — wina czerwone od 14 do 24 zlr., i wina tręściwe od 12 do 50 zlr.

Oprócz tego są węgierskie i rakuskie wina w butelkach po bardzo niskich cenach do dostania.

## Zmiana pomieszkania.

Med. i Chir. Dr. **HENRYK KOHN** lekarz praktyczny

w Cieszynie, ma zaszczyt zawiadomić, że z rynku przeniósł swoje mieszkanie do domu Turka w niemieckiej ulicy pod N. 135, naprzeciwko Czytelnni Lndowej znajdującej się w domu p. Hudczka.

## OGŁOSZENIE.

Podpisany areyksiążęcy zarząd propinacji zamierza oddać na fracht rozwożenie wszystkich trunków swoich do różnych stacyj składów propinacyjnych, jako też do Mor. Ostrawy i do Bielska, w drodze ugody najmniej żądajacemu; w tym celu zaprasza niniejszém przedsiębiorców na umowę, która się odbędzie dnia 29. lipca br. o godzinie 9. rano w cieszyńskiej areyksiążęcej kancelarii propinacyjnej.

Areyksiążęcy zarząd propinacji  
w Cieszynie dnia 15. lipca 1868.

## Publiczne uznanie.

Prędka pomoc, podwójna pomoc!

Dnia 11. maja spaliła się realność moich pupilów po Franciszku Gabzdylu w Wielkich Kończycach, którą w pierwszym węgierskiem powsz. assekuracyjnym Towarzystwie w wysokości 635 zlr. od ognia ubezpieczyłem.

Dochodzenia i korespondencje względem wynagrodzenia szkody odbyto tak szybko, że już dnia 3. czerwca otrzymałem należność przez agenta tego towarzystwa p. Rudolfa Lamicha kupca w Cieszynie.

Mogę więc to towarzystwo ubezpieczające, z powodu jego prędkiej i rzetelnej wykonawczości każdemu polecić.

Franciszek Machaj,  
przełożony gminy w Wielkich Kończycach.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stępel  
za każdorazowe umiesz-  
czenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńcu  
dnia 25. lipca.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Za miastem.

Powieść dla umiających czytać.

*Bóg i — ojczyzna!  
Praca, oszczędność, nauka.  
Kto tego nie wyzna,  
Daremnie szczęścia szuka.*  
J. W.

### I. Młyn djabelski.

(Ciąg dalszy.)

„Czy wszyscy już gotowi?“ zapytał Franek po chwili?

„Wszyscy!“ odezwały się głosy.

„Ale trzeba jeszcze z tym taranem jakiś koniec zrobić. Jędryk poleż no tam i popatrz!“

Nie długo bawił Jędryk, i niedługo za nim zszła Margoszka. Uderzenie widać nie było tak niebezpieczne, jak się zrazu zdawało.

„Ję i sam kaduk pałą nie zabije!“ odezwie się Franek.

Antek widokiem żywej Margoszki był bardziej ucieszony, niż gdyby był njrzał w tej chwili Kasię; bo życie Margoszki ocaliło życie, a co najmniej wolność jego, i ochroniło go, jak mn to przepowiadali — od kary sromotnej. Jakoś mn się lżej koło serca zrobiło; przybliżył się więc do niej, uściskał, a w dodatku obdarzył dopiero co otrzymanymi butami.

„Dalej wszyscy do koła!“ zawoła Franek, przybrawszy postać i ton herszta.

I całe dobrane towarzystwo stanęło oko w oko. Okazała się liczba dusz siedmin.

„Antek stawaj wraz!“ zawoła Franek na stojącego z boku Antka.

„Ja zostaję osobno,“ odpowie tenże.

„Niema wyjątków! Prędkiej do szeregu!“ — Antek się zbliżył.

„Teraz wszyscy przysięgniecie mi posłuszeństwo i karność bezwzględna,“ odezwie się Franek.

„Przysięgamy!“ gruchnęła zgraja.

„Na krnąbrnych i zdrajców śmierć!“

„Śmierć!“ powtórzyli wszyscy, a na poparcie słów i na znak władzy zabłysnął długi nóż w ręku Franka.

„Wszyscy jesteście sobie braćmi!“

„Braćmi wszyscy,“ poparła czereda, a na znak przymierza poczęli się całować, jakby małżonkowie po ślubie.

„Idziemy teraz w lasy brodzkie,“ dodał Franek.

„Chodźmy,“ zawołali druchy!

„Zalecam ostrożność i milczenie!“

Po tych słowach wysypali się wszyscy chylkiem z młyna i zdążyli ścieżkami do poliska tego lasu.

Świtać już prawie zaczynało. — Antek rucił raz jeszcze wzrok na okolicę rodzinną; ale już nie czuł ani żalu, ani tęsknoty.

Niebawem zniknęli wszyscy w gęstwinie.

W godzinę później niektórzy gospodarze krzatali się już koło domów. U Bartłomieja a później i u Grzegorza widać nadzwyczajne zamieszanie. Już cała okolica na nogach, i nikt o niczym nie mówi, jak tylko o kradzieży n nich popełnionej.

Dali się słyszeć różne podejrzywania i wnioski.

Barbara daremnie szuka za Margoszką, a Grzegorz dopytuje się za Antkiem.

Szkoda poniesiona okazała się znaczną. Wszystko, co się wynieść dało, wyniesiono.

Do karczmy zbiegła się cała jnrzydka w celu powzięcia bliższych poszlak i wskazówek. Widziano bowiem w przeddzień jakichś wałęsających się i przesiadujących w karczmie włóczęgów.

Karczmarz jednak o niczym wiedzieć nie chciał. Ubolewał wprawdzie nad stratą gospodarzy, ale bardziej jeszcze nad swoją, bo pokazało się, że złodzieje nie pogardzali i jego pieniędzmi.

Gdy się niebawem rozeszła wiadomość o równoczesnym zniknięciu Antka i Margoszki, nikt już więcej o istotnych sprawcach złodziejstwa nie wątpił.

Kasia jedna najdłużej temu dowierzać nie chciała; ale gdy się Antek nie pokazywał, poczęła i ona chwiać się w swą wierzę.

Cały ogrom nieszczęścia spadł teraz na nią; jęj albowiem rodzice uważali ją za jedyną i główną przyczynę nieszczęścia.

Grzegorz i Barbara zawezwani zostali w skutek śledztwa przed sąd. Śledztwo wszakże nie wykryć nie zdołało.

Oboje, jeżeli kiedy, to teraz po tym wypadku, już tylko pili i bili się. Wreszcie musieli dom odstąpić naciskającym na nich wierzycielom, którzy w celu zaspokojenia swych należności domostwo na licytację wystawili.

Grzegorz i Barbara wycierali jeszcze jakiś czas kąty szynkowni, a w końcu znikli bez wieści.

Rodzicom Kasi także się źle powiodło. W kilka tygodni po spełnionej kradzieży wybuchł u nich pożar z niewiadomej przyczyny, a reszta dobytku stała się pastwą płomieni.



Pracowity atoli i rzetelny człek nigdy marnie nie zginie. Bartłomiej grunt spustoszony sprzedał, najął w pobliskim domu mieszkanie i trudnił się dalej cie-sielką, a Bartłomiejowa prała bieliznę; — Kasia zaś, nieszczęśliwa Kasia poszła służyć do pobliskiego dworu.

## II. Gospoda.

Sławne to te lasy łopatyńskie! Żwierz w nich gdyby nasiał, a sosny niebotyczne ich chowania unoszą się na grzbietach wszystkich oceanów ziemi! — Cóż to za wyborny przytułek dla zbiegów i przemytników?

Jeżeliś atoli drogi nie świadom, miły czytelniku, pójdź za mną, i nie trwoż się wcale, że księżyc skrył się po za gęste drzew konary, a do koła ciemno i ciemno, i tylko groźny szum sosien mięsza ponure milczenie.

Patrz, tam opodal ogień migocze. Zapewne to pastuchy strzegą koni. Zbliźmy się do nich, może usłyszym co ciekawego. Z tém wszystkiém jednakże zalecam ostrożność; — bo w lesie, to tak, jak dzisiaj na świecie: kto silniejszy, ten lepszy!

Oto, czy spostrzegasz tego, co do nas siedzi przodem i spożywa spory kawał mięsa? Kapelusz na głowie niski, ciemny, na barkach także siermięga; włosy czarne, oczy gdyby dwa węgle, nos załamany, usta wąskie, a w śmiechu sięgające aż do małych ale odstających uszów. Przytém pierś u niego niewydatna, a czoło niskie nie cechują rycerza zbytkiem odwagi grzeszącego, ale też i nie pastucha!

A ten drugi na lewo, o jasnych włosach, co leniwo rozciągnął się i patrzy słupem w drgający płomień; ten także nie pastuch. Zdaje się, iż niedawno przybył, bo i wyraz twarzy łagodniejszy od innych, i odzież na nim czystsza, i wyrażenia się uczciwsze.

Za to tamci dwaj na prawo, z których jeden czarny jak cygan, a drugi o jedném oku, to jakby rodzeni bracia pierwszego.

A to z rozłupaném czołem dziewczysko, krzątające się koło kociołka, mogłoby być na śmiało ich siostrą rodzoną.

„Słuchaj Margoszka,“ odezwie się pierwszy przodem siedzący, ocierając zatłuszczoneą gębę brudną połą siermięgi, „mnie jeszcze dziś śmiech porywa, gdy sobie przypominę naszą pierwszą wilię św. Jana w młynie djabelskim!... A będzie już temn lat dwanaście!...“

„A będzie,“ potwierdziło dziewczysko.

„Aj Antku, Antku zwrócił się tenże do towarzysza na lewo, który ciągle miał wlepione w ogień oczy, „jakie to z ciebie wtenczas było jeszcze pocziwe cięlatko!... Ale Margoszkę muszę pochwalić, bo się spisała gracko, i pokazała, że lba nie ma do parady! Na prawdę niejedyn z nas po takiem potraktowaniu kłuczem byłby gryzł ziemię, a ona do dziś dnia jak wrzeciono baba! — Ist gut!“ —

I wszyscy zarychotali się chórem.

„Albo co,“ odezwie się Margoszka dumna z dosadnego komplementu, „albo mnie co brakuje?“

„Ani słowa,“ odpowie Franek. „Szczególniej do-brą masz pamięć; bo nie zapomniałaś wtedy o żadnym łachmanie Antka. — No przyznaj Antku, nie prawdą?“

„Daj spokój. Franku,“ odezwie się Antek, „nie mów hoc, dopókiś nie przeskoczył! — Jeszcze wy kiedyś zdacie za mnie przed Bogiem ciężki rachunek!“

„Natenczas,“ odezwie się Franek, z zadowoleniem sięgając po flaszkę, „zawołam sobie do pomocy Szymka, bo on z nas najlepiej rachuje.“

„He, he, he,“ roześmiał się czarny jak cygan towarzysz na prawo; — nie wiedzieć jednak, czy go tak rozbawiały słowa herszta, czy bardziej widok flaszki. „Już to o tém,“ odpowie tenże, „proboszcz i jego szkatuła najlepsze dać mogą świadectwo!...“

„W wasze ręce!“ zawołał Franek, nachyliwszy do gardła blaszaną manierkę.

„Wiwat!“ huknęli wszyscy; „niech żyje flaszka z Frankiem na czele!“

Blaszanka krążyła w koło wśród gwaru, dopóki na to treść jej dozwalała. — Antek tylko milczał i nie pił.

„Tfn!“ splunie Franek, „nie widziałem cię nigdy jeszcze tak kwaśnego. Spuściłeś nos na kwintę, jakby ci się gumno spaliło, albo grad zboże wybił. Nasze gumno nigdy się nam nie spali; — a zboże nasze, to tylko grom lub topor powali. Łany nasze zima i lato zielone, a żdźbło ich i w śmierci nas nie opuszcza. — Wszak to nam teraz raj! — Hej, co to za życie, ruch i swoboda; — strażnika nie njrzyś choćby na lekarstwo. Ale zdaje się, że ci te popie grosze tak serce skrnszyły? Nie frasuj się wiele; będziesz je jutro mógł zamienić na żydowskie! — „Druhny spać!“ Zawołał herszt, wydobywając skąpe ostatki wódką zatopionego głosu. „Antek ruszaj na czaty; od północy Szymek cię zmieni. — Legać i sza!“

Po tym ostatnim rozkazie przewrócił się każdy na barłóg i spał.

C. d. n.

## Co to znaczy wydawać polską gazetę?

Cheśmy jeszcze przyjaźne przemówić słowo do „Nowin śląskich.“

Najpierwszą pobudką do wydawania nowój gazety było, aby przeciw Gwiazdce działać. Gdy Bielska, niemiecka nowoprotestancka koterja z poplecznikami swemi tutejszemi uderzyła na polski zbór cieszyński, a Gwiazdka odkrywała i ndaremniała te knowania i zamachy, zawrząła złość w tój partji. Wszakże i dziś otwarti z tój partji oświadczają, że chcą mieć w „Nowinach śląskich“ tylko organ dla sprawy zborowój, wyznaniowój. Odprawiano zjazdy, (na które jednak urząd polityczny nie zważał, jak zważa nawet na rodzinne zebrania w domach polskich), lecz trudno było



znaleźć redaktora. Nakoniec p. Prochaska wzięwszy odpowiedzialność redaktorską na siebie, umożliwił wydawnictwo. P. Prochaska jako drukarz może drukować co dostanie, bo to rzecz czysto zarobkowa; lecz jako redaktor bierze na siebie inną odpowiedzialność. Wprawdzie mówi, „p. Prochaska nie pisze tego, on się tylko podpisuje za redaktora,“ lecz przed publicznością on przecie odpowiedzialny.

P. Prochaska objąwszy zatem redakcję „Nowin śląskich,“ czémprędzej rozesłał także „probenumer“ do wszystkich prawie Czytelników Gwiazdki. Wydaje się to tak, jak gdyby chciał wyprzeć Gwiazdkę a narzucić za nią swoje „Nowiny śląskie.“ Nie przypuszczamy jednak, iżby tak miał myśleć, bo byłoby to nieszlachetnie, ponieważ Gwiazdka przez 20 lat drukuje się w jego drukarni, i za wszystkie lata została zapłaconą, a teraz p. Prochaska nie zechce się przyczynić do szkody Gwiazdki.

Zarozumiałość przecie okazuje się wielka w tém rozesłaniu „probenumeru“ do Polaków, nawet w Galicji. Czyż redakcja „Nowin śląskich“ sądzi, że ładaco i byle jako napisane, kiedy tylko w polskich słowach, już patryotycznie będzie przez Polaków przyjętém? Czyż „Nowiny śląskie“ myślą, że ich dążności nikt nie zrozumie, że „Polak głupi, to to kupi?“ — Prawdziwio wielkiej obrazy dopuściły się „Nowiny śląskie“ względem narodu polskiego, wciskając się w swęj zarozumiałości do Polaków.

Zapewne jednak redakcja „Nowin śląskich“ przekonała się już, że musi poprzestać na kółku czytelników wcale inném od czytelników Gwiazdki. Rozesłanie „probenumeru“ do czytelników Gwiazdki przyczyniło się tylko, aby ciż „Nowiny śląskie“ sami osądzić mogli.

Powiedziawszy na wstępie tyle, chcemy teraz w kilku uwagach otwartą i przyjaźną dać radę „Nowinom śląskim,“ jeżeli dla Śląska lub w ogóle dla polskiego narodu chcą być pismem użyteczném.

I. Już nieraz i nie dziś wypowiedzieliśmy w Gwiazdce, że rozmiary Gwiazdki są za szczupłe, aby dogodzić wszystkim życzeniom i potrzebom czytelników. Oświadczyliśmy więc i wskazaliśmy, jaka jest potrzeba, aby drugie pismo polskie na Śląsku wychodziło. Odwołując się na to, chętnie zastósowalibyśmy się do teorii „o podziale pracy.“ Gwiazdka i Nowiny śląskie mogłyby się nawzajem uzupełniać w rozszerzaniu oświaty między ludem polskim. Kiedy Gwiazdka wyrobiła się na organ już więcej czytanej klasy, „Nowiny śląskie“ mogłyby służyć dla początkujących czytelników; albo mogłyby zajmować się wyłącznie „nowinami“ miejscowemi śląskimi, jak Silesia itp. — W każdym razie atoli, chcąc istnieć wśród ludu polskiego, muszą się przejąć duchem narodowym polskim, według zasad, któreśmy w pierwszym artykule (N. 27) wypowiedzieli; bo jako nie polskie nie mogą mieć przyszłości.

II. Spółzawodnictwo w takim kierunku i w takim sposobie, jakie „Nowiny śląskie“ rozpoczęły, nie przyda się im na nic. I to spółzawodnictwo „Nowin śląskich“ nie jest nawet oryginalném; mogą wziąć sobie przykład ostrzegający z swego pierwowzoru. Już to nieboszczyk pastor Żlik, wystąpił także z „Nowinami“ swemi w roku 1848 przeciw czasopismu naszemu, które się wówczas jeszcze „Tygodnikiem“ nazywało. Lecz „Nowiny“ śp. pastora Żlika, jako w przeciwpolskim duchu pisane, istniały tylko kilka miesięcy, kiedy Gwiazdka do dzisiejszego dnia ntrzymała się. Otóż „Nowiny śląskie,“ jeżeli chcą być organem przeciwpolskim, nienarodowym, jeżeli chcą być tylko przeciwieństwem Gwiazdki Cieszyńskiej, oczekuje taki sam los, jaki spotkał „Nowiny“ śp. Żlika. Dlatego „Nowiny śląskie“ powinny rychło skierować się na lepszą drogę.

III. „Nowiny śląskie“ nazywają się liberalną gazetą, dla zachowania interesów ojczyzny. Tyle sprzeczności, ile w tych słowach się zawiera, musi przerazić każdego cokolwiek oświeczonego. „Nowiny śląskie“ dlatego powinny też czém rychlej to godło swe zmienić, i do nowego a jaśniejszego i pewniejszego się zastósować. Liberalną a więc postępową mieni się być ta gazeta, lecz wtedy musi przyznawać każdemu wolności i prawa, jakie się mu należą. Chce zaś zachowania interesów ojczyzny, tj. Śląska, lecz wtenczas jest konserwatywną, zatem wsteczną. Śląsko nie ma przyczyny do zachowania swoich dotychczasowych interesów, swojego dotychczasowego stanu, bo ta są niezadowalające; Śląsko pragnie więc postępu, wyjścia z obecnego położenia, a „Nowiny śląskie“ w tym względzie podobno opierać się zechcą, tego domyslać się musimy z ich nakładn, a przynajmniej nie wyraziły się jasno. Otóż „Nowiny śląskie“ są gazetą liberalną (postępową) i zachowawczą (konserwatywną, wsteczną), co za bezsens. Trzeba się było poradzić, aby takiego nie popelniać! Jaka jest liberalność „Nowin śląskich“, to zaraz poznamy, i obaczymy toż, że są organem najwsteczniejszym.

IV. „Narodowość — powiedziały „Nowiny śląskie“ w swoim programie — nie jest i dla nich próżném słowem; ale będą walczyć przeciw wszystkim, którzy li tylko dla języka prawa fundamentalne ograniczyć albo całkiem ofiarować pragną.“ — Nad tym bezsenssem nie można się także dosyć nadziwić. Bo któż to w ogóle albo li dla języka chce ograniczać prawa fundamentalne? — My Polacy i wszyscy Słowianie w Anstrji domagający się praw językowych, nie chcemy praw fundamentalnych ograniczać, owszem żądamy większego ich rozprzestrzenienia. — Czyż może niemiecka partja wydająca „Nowiny śląskie“ chce dla języka owe prawa ścieśniać? A tak! chce. Więc rychło „Nowiny śląskie“ zaczynajcie walkę same z sobą!



Powiadają „Nowiny śląskie“ np.: „Niezgoda i samolubstwo narodowe w Austrii są przyczyną mniejszej potęgi państwa, przyczyną jego mniej prędkiego postępu.“ — Kogoż ten zarzut w Austrii trafia, jeżeli nie jedynie takich Niemców, przez jakich i „Nowiny śląskie“ są wydawane? Bo u kogoż jest większe samolubstwo narodowe jak u takich Niemców, którzy swój język innym narodom w szkole, urzędzie, kościele i w życiu publicznym narzucają, którzy przez to niezgodę między narodami w państwie tworzą i potęgę jego osłabiają?

W inném miejscu „Nowiny śl.“ mówią: „który narodowość zawsze w ustach ma a w sercu fałsz pieści i próżne urojenie w głowie pustej pielęgnuje, który formie zewnętrznej, językowi temu lub owemu bez uwzględnienia ducha samę tylko wartość i prawdę przypisuje i ducha kształcić zaniedbuje i oświacie szkodzi, ten nas na polu walki znajdzie.“ — Jakże trafnie „Nowiny śl.“ w tych słowach same siebie i jedynie siebie charakteryzują, z dodatkiem że to przeciw sobie gotowe są do walki! — Bo któż właśnie tak często ma w ustach narodowość, któż swemu językowi tak wielką wartość przypisuje, jak to czyni klika „Nowin śląskich?“ A jest to narodowość niemiecka, język niemiecki, który oni jedynie podnoszą, i dlatego go innym narzucać lubią. Np. my Słowianie nie narzucamy i nie chcemy narzucać naszego języka Niemcom lub innym ludom, i to jest dowodem, że my język w właściwej mierze oceniamy. Owi zaś Niemcy, którzy nie ograniczają się z swoim językiem na swój własny lud, ale ciągle myślą o wciskaniu go innym narodom, ci zapewne tak rozstropnie o swojej narodowości i swoim języku nie myślą. Tacy to przeciwnicy narodowości, wyjawszys niemieckiej, jedynie „pieszczą w swém sercu fałsz, pielęgnują próżne urojenie w głowie pustej, przypisując formie zewnętrznej,“ tj. gołemu językowi niemieckiemu czyli paplaniu po niemiecku „wszelką wartość, i szkoda oświacie i kształceniu ducha“, bo każdy wie i czuje, że oświata czyli nauki w każdym narodzie tylko za pomocą jego własnego języka się wzmagają. Wszakże i „Nowiny śląskie,“ jak to już z nich zbadać można, nie w innym celu wychodzą, tylko aby jarzmo niemieckiego języka ludowi polskiemu jako słodkie schwalić, i co teraz u nich jeszcze ukrytą jest myślą, zapewne wkrótce jawnie wypowiedzą, tj. że dla nas tylko niemieczyzna ma być szczęściem. Wyklęje się, ręczymy, wkrótce ten fałsz „Nowin śl.“, że im chodzi tylko o narodowość niemiecką, i że niemieczyzna a nie wolność ludu polskiego jest ich hasłem.

Wierzmy tedy, że dla „Nowin śląskich“ „narodowość nie jest próżnym słowem,“ ale „narodowość niemiecka.“ To samolubstwo niemieckie jednak, chcące mieć wszędzie i we wszystkiem niemieczyznę, jest przyczyną niezgody narodów w Austrii i osłabienia potęgi państwa. „Nowiny śląskie“ jako niemiecki organ dla obalamienia polskiego ludu, nie widzą jednak swęj balki w oku, ony chcą, żeby tylko Niemcy o swoją narodowość hałasować śmieli, a usiłują zarzucić innym samolubstwo jako winę, że swoją narodowość poważają. Tak, „Now. śl.“ pono chcą, żeby Polacy, Czesi, Słowienicy rzekli się niewolniczo swych praw narodowych, aby Niemcy opiekunostwo nad nimi wykonywać mogli, a to po swojemu uważają za potęgę państwa.

Gdyby „Now. śl.“ posiadały sztukę czarodziejską, tak iżby w okamgnieniu mogły wszystkie narody austriackie przemienić w Niemców, nie mielibyśmy nie

przeciwko temu. Narody te stawszy się bez bólu i trudu Niemcami, mogłyby zostać niemi. Ale Opatrzność stworzywszy różne narody i nie udzieliwszy „Nowinom śl.“ takiej sztuki, widocznie ma inne zamiary, którym „Now. śl.“ nie przeszkadza. Takie zaś narzucanie niemieczyzny, jakie dotychczas znosiliśmy, jest uciskiem, udręceniem, bolesnym i kosztownym ciężarem. A tego ciężaru i bólu oczywiście „Now. śl.“ z nas zdjąć nie chcą, kiedy zarzucają nie-niemieckim narodom samolubstwo. W tém jest tedy niezaprzeczony fałsz serca.

Powtórzymy „Nowinom śląskim“ nieraz już w Gwiazdce wypowiedziane zasady. Oświata najlepiej i najskuteczniej krzewi się za pomocą języka ojczystego. Tak Niemiec najprędzej pojmie nauki w swoim niemieckim języku, Polak w polskim, Czech w czeskim itd. Nim kto przywłaszczy sobie cudzy język, aby w nim pobierać nauki a nie w własnym, musi wiele czasu ofiarować, jest to wielka i kosztowna strata czasu. Dla czegoż naszemu ludowi polskiemu kaznodzieje mówią kazania w języku polskim a nie w niemieckim? Dla tego, aby lud miał pożytek ze słowa Bożego. — Podobnie, jeżeli z oświaty Polacy, Czesi itd. mają mieć należyte korzyści, muszą się im udzielać nauki w ich narodowym języku, a to od najniższych aż do najwyższych szkół. Inaczej oświata się nie wzmoże, przemysł, rolnictwo i handel się nie podźwignie, państwo na ciemnym i dlatego biednym ludzie się opierające nie wydobędzie potęgi — nastąpią Kenigrece, których przyczyną jest jedynie owo panowanie niemieczyzny. — Otóż radzimy „Nowinom śląskim“, aby to sobie dobrze rozważyły; bo, aby takim klęskom zapobiegać, domagają się narody w Austrii swych praw narodowych. Kiedy zaś „Now. śl.“ nazywają to samolubstwem, to chcą one tylko, aby utrzymało się jak dotąd zgubne panowanie niemieczyzny; aby narody słowiańskie rzekłszy się swoich praw narodowych w szkole, urzędzie i kościele, zostały ciemnymi, niezdolnymi do zarządzania sobą, niezdolnymi do zajmowania wyższych warstw w społeczeństwie — aby zostały poddanymi, niewolnikami panujących Niemców. Otóż do dalszego ujarznienia Słowian chcą się przyczynić „Now. śl.“, i tę rolę obrały sobie na Śląsku między ludem polskim. W niewolnictwie pragną „Now. śl.“ lud polski na Śląsku utrzymać, ganiąc mu narodowy rozwój. Tak rozumiały one wolność! liberalność! Tak, tak, „Nowiny śląskie“ dla języka (niemieckiego!) pragną prawa fundamentalne ludu śląskiego ograniczyć i takowych go pozbawić — a prawią, że chcą przeciw takowym ludziom tj. przeciw sobie waleczyć!! — Ciekawi jesteśmy tej walki.

V. Czesi mają się teraz z pyszną w „Nowinach śląskich.“ Całkiem w duchu kulturniczym chciałyby one teraz Czechów pojedynczo pokonać, do niemieckiej niewoli wtłoczyć, myśląc, że potem i z Polakami i innemi narodami będzie łatwiejsza sprawa. Lecz niech „Now. śl.“ zwróć uwagę swoją na głosy Polaków, którzy w obronie praw autonomicznych wspólnie z Czechami chcą stać, a my Ślązacy między niemi położeni musimy także iść z nimi. — Co „Now. śl.“ mówią o „koronie czeskiej“ podług wzoru moskiewskiego, jest bardzo dziecinne, a przystałoby im lepiej, gdyby pouczyły swoich czytelników, jak niebezpiecznym dla Austrii jest kokietowanie Niemców austriackich z Rzeszą niemiecką lub też z Prusami. — Najpociesznijszym jednak jest, jak „Now. śl.“ względem czeszczyzny do Ślązaków się odzywają. Mówią one: „pamiętamy jeszcze błogię czeszczyznę, która w obrzędach kościel-



nych, modlitewnikach i kancyonalach naszych po części się jeszcze zachowała.“ — Dlaczegoż to „Now. śl.“ nie wystąpiły raczej przeciw niemieczyźnie, która nie tylko w obrzędach kościelnych, ale i w szkole i urzędzie jedynie panuje, a ludowi polskiemu najmocniej dokucza? Wiemy jednak, że liberalna gazeta nie może się oświadczyć przeciw niemieczyźnie, pomści się ona raczej na dobrowolnie nam następującej, zresztą nam pobratymczej czeszczyźnie. — Któż zaś to jest, co dotąd i tę czeszczyznę w obrzędach kościelnych i kancyonalach na Śląsku najwięcej podtrzymuje? Niech się obejrzą „Now. śl.“, a znajdą prawie między swoimi zwolennikami takich przewrotników. Przypominamy tu tylko kancyonał polski dla ewangelików. Więc radzimy „Nowinom śląskim“ aby się swemi dowodami u ludu śląskiego śmiesznie nie robili.

VI. Znani są wydawcy i założyciele „Nowin śląskich.“ Wiedzą ziomkowie, że niektórzy z nich nie pozwalają nawet swym dzieciom mówić i uczyć się po polsku. Nie lubią też ani polskiego języka ani między sobą ani w towarzyskich zebraniach; przez to odłączają się od polskiej ludności jako osobna kasta. Nadto ci ludzie, ganiąc nasze domaganie się praw narodowych w celach postępu oświaty, chcą oświatę dla siebie w niemieczyźnie zmonopolizować, i tym sposobem swoje panowanie upewnić. Jakże więc polski lud może mieć do nich zaufanie?

VII. Jedyną wolnością, której stanowczego bronięcia w „Nowinach śl.“ spodziewać się możemy, jest wolność niewiary, tj. wolność, aby każdy mógł wierzyć, co chce, czyli aby mógł uragać wszelkiej religii. Tę wolność pragną gwałtem narzucić Ślązakom; lecz ci im za nią podziękują. Przedmiotu tego nie możemy jednak w krótkości odbyć, i musimy go na inny raz zostawić. Na teraz powiemy, że tą wolnością jest ostateczność, jaką nowoprotestantyzm głosi, a którą nie tylko lud katolicki od siebie odpcchnie, ale i prawdziwi, nie zepsuci ewangelicy jako niedorzeczność potępiają. Dla tej niedorzeczności, „Now. śl.“ ograniczyć się muszą tylko na zepsutą nowoprotestantyzmem część ewangelików śląskich, i tę część ludności śląskiej mogą one do demoralizacji i upadku doprowadzić. Dla tego radzimy „Nowinom śl.“ także, aby na tę bezbożną drogę nie wstępowały. My tymczasem nie omieszkamy ostrzegać lud śląski, aby nie zabłąkał się na te bezdroża.

VIII. Co do języka, uszkodzili sobie „Now. śl.“, że w głupiej pysze za wiele przyrzekły, mówiąc, iż pisać będą tak klasycznie jak Biblia polska. Już nie potrzebujemy wyliczać ich niezliczone błędy przeciw językowi polskiemu. Te błędy i trudne konstrukcje czynią je całkiem niezrozumiałymi. Radzimy więc, aby się „Now. śl.“ przedewszystkiem pod względem języka do swych czytelników zastósowały. Zwolennikami ich w ogóle są ludzie początkujący w czytaniu polskim, którzy dotąd mało albo nie po polsku nie czytali; lub którzy po polsku zapomnieli a po niemiecku także nie umiają; wreszcie tacy, którzy tylko niemiecki język pielęgnowali, a po polsku ledwo tyle umiają, ile się od słuchających nauczyli. Są to pojedynczy dzierżawcy, zarządcy, właściciele, mieszczanie i dopiero co przez tychże do czytania polskiej gazety namówieni włościanie. Dla tych wszystkich koniecznym jest język bardzo popularny, styl lekki. — Lud śląski jest już znacznie ocytany, i rozumie książki i czasopisma polskie, ale nie tak panowie, (jak np. Górniacy, niektórzy Stonawcy,

niektórzy Walachowie), którzy przy każdej sposobności narzekają, że po polsku nie rozumiają. Gdy kaznodzieje w kościele używają poprawniejszego języka polskiego, i to rzeczywiście biblijnego, wtedy tacy panowie jedynie zanoszą skargi, że to „wysoko po polsku“, jakich to skarg od ludu nie słyszemy; chociaż z drugiej strony ci sami panowie od niemieckich kaznodziejów zawsze wymagają poprawności języka. — To powinno być wskazówką dla „Nowin śląskich“, że język ich dla takich czytelników powinien być popularniejszym nawet niż dla ludu, a nadewszystko poprawnym.

Mielibyśmy jeszcze wiele do poradenia „Nowinom śląskim“, ale na tym musimy poprzestać. „Now. śl.“ wydobyły sobie wcale nowych czytelników polskich na Śląsku, zwłaszcza między zniemczoną lub niemieczyźnie ulegającą klasą. Mogłoby to być uważanem za wielką zasługę co do „Nowin śląskich“, a za dobrą chęć co do ich czytelników, iż chcą się zastósować do kraju, nawrócić się do polszczyzny. Lecz o takim zamiarze, o takiej chęci z „Nowin śl.“ przekonania nie nabędziemy, owszem przeciwne poznajemy w nich dążności. — Opaczne zaś i ukryte dążności co do religij sprawiły, że już teraz na początku „Nowiny śląskie“ ograniczyć się musiały tylko na okolice podlegające wpływom i bałamuctwom nowoprotestantekim; lecz i tam zapewne ocknie się duch lepszy, a wtedy i ta jedyna podstawa zniknie dla „Nowin śl.“ Jeszcze raz tedy wzywamy uprzejmie „Now. śl.“, aby skierowały się do użytecznej dla Śląska działalności. —

#### Chów bydła na różnych stopniach i w różnych krajach. (Ciąg dalszy. — Ob. Nr. 24.)

*Pasterstwo szwajcarskie.* Przychodzi mi nakreślić z kolei obrazek życia pasterskiego Szwajcarii, czyniąc go zbiorowym przedstawicielem pasterstwa tych wszystkich krajów górskich, o których wyżej wspomniałem. I całkiem słusznie należy się Szwajcarii zaszczyt pierwszeństwa pod względem chowu bydła z pomiędzy wszystkich, wymienionych powyżej krajów górzystych. Jakkolwiek bowiem hodowla tych zwierząt w każdym z nich doszła do znakomitego stopnia rozwoju, pomimo tego przecież nie wyrównał dotąd w tej mierze żaden Szwajcarii. I chyba tylko jeden Tyrol mógłby się pokusić o zaszczyt równania się z nią na tym polu. Bujniejsze, niż na stepie, pasze górskie, — obfitość ziół woniących i pożywnych, o jakich na stepie i marzyć nawet niepodobna, — osłona gór i rosnących na nich w znacznej liczbie drzew i lasów, a stąd brak zupełny wysuszających wszystko wiatrów i spiekot stepowych, nareszcie miłe cieniste chłody, czysta jak kryształ woda, która prawie wszędzie z licznych źródeł samorodnych wytryska, i wysoki stopień wykształcenia Szwajcarów, — złożyły się na to, ażeby ich kraj najprzyjemniejszym i pod każdym względem odpowiednim przybytkiem dla chowu bydła uczynić! Dlatego też wygodniej i przyjemniej jest bydłu wśród tamtejszych gór, chociaż jego praojce wyłącznie na równiach i stepach się rodziły, i chociaż step przez długie wieki był kolebką jego przeszłości. Z tych powodów żyje niewporównaniu więcej milionów bydła stósunkowo w górach, niżli na stepach. Lecz nie oddalajmy się od rzeczy!

Wielka część najwyższych gór nawet, jakie w Szwajcarii napotkać można, przeznaczyla już sama przyroda na pastwiska, albowiem zaraz poniżej linii śnieżnej jest łono każdego kamiennego olbrzyma wsze-



dzie, gdzie tylko nagie skały nie wysterczają, płytka warstwą ziemi okryte. Wprawdzie nie można myśleć, ażeby tak cienka warstwa ziemi zasiew wyżywić potrafiła, jednak późno topniejące śniegi, wyziewy z dolin, a nareszcie i deszcze zasilają ją o tyle wilgocią, iż na niej trawy i zioła pięknie rósć mogą. Te zaś rośliny, chociaż nie mają tak soczystego liścia, jak np. trawy rosnące po bujnych łąkach lub po żuławach, i chociaż ich łodygi czyli pieńki nie dosięgają nigdy tej wysokości, co tamte, ale zato pachną niby posilna woniejąca przyprawa i rosną daleko gęściej, tak że całe pastwisko z pilśniową tkanką porównać można. — Teraz pomyślmy sobie wysokość i rozległość tych wszystkich gór, a wtedy pojmemy, ile to jest pastwisk, obfitujących w niezliczoną ilość pożywnych traw i ziół, na takich właśnie miejscach, gdzie drzewo albo dla wysokości położenia, albo dlatego, że nie ma gdzie korzeni rozpuścić, nie rośnie. Idąc przez niejedną wąską dolinę pomiędzy przepaściste skały, a niby się częstokroć nie spodziewając, że się tam na górze, między wyżynami i przepadlinami, najpyszniesze rozciągają pastwiska. — Kraina Glaris (nad Glaernisch'em i Limmatą), której cała długość jedenaście, a szerokość dziewięć godzin wynosi, ma tylko dwie uprawiane doliny, a wyżywia przecież pomimo tego przeszło 10,000 tak wielkich krów i 5000 owiec. Jakże więc możną i niewdzięczną byłoby to pracą, jeżeliby dla wyżywienia tak znacznej ilości tych zwierząt owe niziuczne trawki po halach kosić i na doliny sprowadzać chciano! Nie ma przeto nic stosowniejszego, jak wypasać te obfite pastwiska, których pożywność i woniejące trawy w połączeniu z czystym górskim powietrzem na zdrowie trzód bardzo pomyślnie działają, tak iż tym sposobem hodowane bydlęta jak najlepiej zawsze wyglądają.

Nie dziwnego zatem, że każdy szwajcarski góral wskutek zwyczaju, nświęconego powagą niepamiętanych czasów, rokrocznie na alpech (jak swoje hale czyli górskie pastwiska nazywa) za dobytkiem latuje. Na ten cel rozrzucone są po górach tu i owdzie liczne szalasasy. Są to poprostu popostawiane chatki, które się robią z belków, kładąc jeden na drugi, a na dach wkładają spore kamienie dla ciężkości i oporu przeciw potędze wiatrów. W takim tedy szalasie może pasterz (po szwajcarsku „senn“ zwany), będąc przynajmniej od sloty ochronionym, swe trzody doić i kolo nabiału robić, czyli krótko mówiąc, swe alpejskie gospodarstwo prowadzić. Senni (po naszymu jnhasy) są po największej części od małego do pielęgnowania bydła na alpech wprawieni i oddają się temu zatrudnieniu prawie przez całe życie, póki im czerstwe zdrowie sił do tego potrzebnych używa. Żywią się zaś przeważnie kwaśnym mlekiem, serwatką, twarogiem („zieger“), chlebem i pieczonymi ziemniakami. Pomimo tego wyglądają nadzwyczaj zdrowo, a przytem silniej i nierównie czerstwiej od mieszkańców dolin, co czystemu górskiemu powietrzu zawdzięczają. — Bardzo się rzadko zdarza, aby trzoda i alpa, po której takowa buja, były własnością senna; najczęściej bowiem przyjmuje go właściciel trzody i alpy w służbę, jak np. u nas pasterza najmują, albo wydzierżawia mu alpe i dochód nabiałowy od trzody, którą na ten przeciąg czasu jego ręką powierza.

Wielce zachwycający widok sprawia wyjście trzody w maju na alpy. Pasterz i bydło nie posiadają się z rozkoszy, wspinając się pośród radośnych okrzyków i skoków bodajby i na najstromejszą górę. Zazwyczaj odbywa się cały taki pochód z jakąś obrzędową uroczy-

stością, a właściwy ku temu strój i pewien objaw weselości grają tam pierwszą rolę. Każda kraina ma pod tym względem swoje właściwości, lecz wszędzie przebiega jedna i ta sama główna myśl. Będzie przeto dostateczną rzeczą, jeżeli tutaj tylko jednego kantonu zwyczaj pokrótce skreślę. I tak np. w krainie Appenzell przy górze Saentis postępuje na przedzie pasterz, przystrojony w różnobarwne wstążki, i niesie na ramieniu czyścintki skopiec; poprzód niego biegnie kilka białych kóz, a przy boku pies. Potem idą trzy najpiękniejsze krowy z dużymi dzwonekami na szyji; za niemi chłopiec podręczny pasterza także ze skopcem na ramieniu; dalej cała liczna trzoda krów pośród harmonicznego odgłosu pomniejszych dzwonek, a nareszcie buhaj (u Szwajcarów „mnnni“) z jednonogim stolkiem do dojenia na rogach. Ażeby się bydlę nie rozbiegało, idzie na ostatku parobek, który potem do domu powraca. Dopiero na drugi dzień wysyłają z wioski do takiego szalasasu na koniu jucznym różne potrzebne narzędzia, a mianowicie: drewniane cebry na mleko, niedziany kocioł do robienia znanego szwajcarskiego sera, itp. Masła nie robią prawie nigdy na alpech, ale zato obracają wszystek nabiał na sér. Przypatrzmy się całej tej szalasowej gospodarce w parę dni po przyjeździe trzody na alpe i po zupełnym urządzeniu się pasterza.

Wstało już słońce i ozłociło prześliczną barwy rumieńcem szczyty najwyższych gór, na których zlodowaciały kilkuletni śnieg leży. Wstał przeto pasterz i razem ze swoimi pomocnikami jał się ochoczo poprzód progim szalasasu dojenia krów, które po nazwisku przywoływano, same ze znajdującego się zaraz opodal okolu jedna za drugą przychodzą, podając ręką pasterczy wczbrane mlekiem wymiona. Ukłószczono wydój. Sunie cała trzoda poważnie do kamiennego poidła, przez które czysta jak lza woda z położonego zaraz powyżej samorodnego źródła ze szumem przepływa. Ugasiwszy pragnienie, wyrusza trzoda na paszę. Przedem wiedzie rej i wskazuje kierunek najpiękniejszą i najsilniejszą krowa, podzwaniając z dumą i uczuciem własnej godności zawieszonym u jej szyi sporym dzwonkiem. Cała trzoda idzie krok w krok posłusznie za jej przywódcem. Wreszcie rozsypuje się wszystko po obszerną polanie górskiej, i zaczyna się paść pośród wonnych traw i ziółek. Pomocnicy pasterza uważają tylko na trzodę, ażeby się niektóre jej sztuki albo na cudzą polanę, albo na strome i niebezpieczne jakie miejsce nie zabłąkały. Sam pasterz zaś zatrudnia się głównie przyrządzaniem nabiału w szalasie i tylko kiedy niekiedy zagląda do paszącej się trzody. — Tak zeszło przedpołudnie; w południe kładą się krowy w cieniu drzew i krzewów, które się pośród pastwiska znajdują, by spożyty pokarm spokojnie przeżuć lub południową drzemkę w cieniu odprawić. Potem wstaje bydło ze swych legowisk i pasie się znów aż ku wieczorowi. Dopiero gdy zachodzące słońce ukośne promienie rzucać zaczyna, zagrał pasterz poprzód szalasem w głośnych i donośnych tonach na swoim różku alpejskim, a na to hasło spiesz z rykiem cała trzoda najpierw do wodopoju, a potem poprzód szalas, gdzie się znów wieczornie dojenie aż do zmroku odbywa. Następnie ndaje się każda krowa po wydoleniu jej, do okolu i układa się do spoczynku. Psy strzegą wtedy okolu. W szalasie plonie ogień na kominie, a skoro już przy odgłosie dźwięcznych śpiewów z wieczorowym nabiałem co należy zrobiono, zasiada cała gromadka pasterska do wiecezry, po której każdy na spoczynek się udaje.



Czemże zatrudnia się atoli senn przez dzień w szalasie? Robi on codziennie ze wszystkiego wczorajszego wieczorowego i dzisiejszego rannego podoju jeden sér, który najmniej 40, a najwięcej 100 funtów waży. Przy robieniu takiego séra nasuwa się najpierw ponad ogień wielki kocicl, który na windzie wisi, i napelnia się go mlekiem. Gdy się zaś takowe ogrzeje, wrzuca się doń podpuszczkę, tj. uprażony albo rozkiszony cielecy żoładek, aby się zcsiadło, i mięsza się tak długo, dopóki się całkiem nie roztworzy. Wtedy wybierają tę całą tłustą, serną masę zapomocą dużego kawałka płótna z kotła i kładą ją do płytkiej, okrągłej formy sérnej, w której stygnie i aż nazajutrz na skład do śpichrza odnoszoną bywa. Z pozostałej serwatki wybierają się jeszcze jałowe części sérne i robi się z nich twaróg (zieger), który pasterzom za zwykłe jadlo służy. W niektórych okolicach zaprawiają twaróg suszonemi i sproszkowanemi alpejskimi ziołami, przez co takowy zielonawej barwy nabiera i jako „sér zielony (schabzieger)“ za granicę wywozi się. — Wśród prześlicznej przyrody, wyposażonej hojnie we wszystkie odcienia obrazowej piękności, jest całe to górskie pasterstwo i szalasowe gospodarstwo nader zajmującym. Piękność okolic, łagodność powietrza i okazała powierchowność tego ładnego pstrokatego lub ciemnogniadego bydła dodają jeszcze dotyla uroku, że to całe letnie życie alpejskie jedną żywą poezją, miluchną sielanką słusznie nazwać by można. Odgłos zaś dzwonek trzody i tęskna nuta („Luhreigen“), którą senn na fujarce, czyli rożku alpejskim, wywodzi, przyczyniają tyle wdzięku, że niedziw, jeśli góral, usłyszawszy ją w obcych stronach, zaraz za swą piękną ojczyzną tęskni. Wszelako nie może się senn tym błogim pobytem na alpach nigdy dłużej, jak dwanaście do osmnastu niedziel radować, śnieg bowiem, który weześnie spada a późno topnieje, zmusza go powoli coraz to niżej zstępować, dopóki go nareszcie do samej doliny na zimowlę nie zgoni. — D. n.

### Jura i Jánek.

*Jánek.* No, dobrze żeś też przyszedł, mam cię się coś bardzo ważnego spytać.

*Jura.* Może, dlaczego tak dożo Niemców do Ameryki wychodzi, choć mają u siebie tak dobrze?

*Jánek.* To — to ja wiem; oni idą w inne kraje za missyjonarzy, aby narody na niższym stopniu wykształcone oświecić moralną siłą „Nowin“, a cieleśnie aby ich w jedzeniu od przepchania żołądka zachować.

*Jura.* Saperlajdy kany, kanyżeś ty to wyskumał?

*Jánek.* Z ostatniego numeru Nowin, bo też tam prawi: że wolność tylko dla tych, którzy na równym stopniu wykształcenia, — tuż dla nas boraków jeny ... figa?! — No widzisz, wnetbych był zapomniiał, o co cię się miał pytać.

*Jura.* Jony się śpiechej, moc nie mam czasu.

*Jánek.* Tuż, wylóż mi też, czemu się też „Nowiny“ nazywają „liberalnemi“? — bo to przecie nie z talijskiego „liberta“, wolność, bo by ją byli raczyli i tym na niższym stopniu stojącym udzielić, a zostawiliby nam w naszej szkole wolność wykształcenia się w języku narodowym.

*Jura.* To pochodzi z niemieckiego „Lieber Alles“ — lepiej wszystko dla siebie, jak się dzielić z nami — rozumiesz?

*Jánek.* No, dziękuję ci mój Jurosztu.

*Jura.* Nie ma za co.

*Jánek.* Ale mój Jurosztu, cóż on też tam jeszcze myśli o tej wierze? — coś prawi, że do wolności trzeba, aby człowiek jeny to wierzył, co swoim rozumem pojmie.

*Jura.* Ja nie jestem teologiem, więc się w to nie mięszam, tylko wiemy, że w Szwajcaryji, w Belgiji i Ameryce są ludzie politycznie najwolniejsi, a jednak zachowują tam ludzie swoje wiary, tak sądzę, że wiara chrześcijańska wolności nie przeszkadza.

*Jánek.* A cóż on to nazywa: „reakcyjne“?

*Jura.* Trudno na wszystkie głupstwa odpowiadać, on myśli, kto nie jest jego zdania, że nie postępuje, — to jest kto się niekształci po niemiecku, to nie jest liberalnym. —

*Jánek.* Zostaw mu jego zdanie, niechaj sobie go sam podziurzy!

*Jura.* Baić niech.

E. S.

### Przegląd polityczny.

**Austrja i Węgry.** Według ministerjalnej uchwały ma się Austrja odtąd nazywać „austrjacko-węgierską monarchją“ (osztrak-magyar-birodalom). Oznacza ta nazwa obecne dwoiste urządzenie państwa, a jest bez zaprzeczenia nowym ustępstwem dla Węgrów. Przytaczamy tu, co pisze *Dzien. Lwow.* „Austrja przestała już istnieć w tym stroju, w jakim ją dotąd Europa pojmowała, i jak ją ludy do jej składu należące znaly. Owoż niema już Austrji, lecz natomiast mamy austrjacko-węgierską monarchję. Niechaj czytelnicy nie mniemają, aby to było jedynie czczą zamianą nazwy, bez głębszego znaczenia; bo przyjęcie nowej nazwy przez prastarą monarchję znamionuje przeobrażenie dalej sięgające, aniżeli się z pozoru zdawało. — Węgry były i przed r. 1848 w sojuszu z Austrją na podstawie sankcji pragmatycznej i cieszyły się wolnością 1000 letnią swęj konstytucji; lecz stosunek ten nie był tak jaskrawo określony i tak dobitnie sformułowany, jak obecnie. Węgrzy otrzymali w skutek ostatniej ugody daleko więcej praw, aniżeli kiedykolwiek posiadali, a należy przyznać, że z tych praw umieli uzyskać najwydatniejsze koncesje. Postępowali oni w tej dążności z nadzwyczajną konsekwencją i wytrwałością, nie spuszczaając się na białe obiecanki. — Najprzód otrzymali podział finansów, przy którym jak najlepiej wyszli, gdyż na ogólne wydatki placą 30 tylko procentów; powtórnie uzyskali osobną obronę krajową, która nawet w czasie pokoju stanowić będzie odrębne narodowe wojsko obok armji austrjackiej. Dzieło to zostało ukoronowane przez nadanie państwu nowej nazwy, w której Węgrzy równoprawniony stanowią czynnik. — Węgrzy doszli do kulminacyjnego niemal punktu, który ich odgranicza od unji personalnej — a wiemy, że lewica do niej zdąży.“ —

— Już donieśliśmy o zaburzeniach w Tryeście. Przyczyną zaburzeń były agitacje antyklerykalne, jakie teraz po większych miastach rakuskich się objawiają. Rada miejska w Tryeście chciała się także oświadczyć przeciw alokucji papieskiej. Lecz niektórzy członkowie nie chcieli wziąć udziału w tej manifestacji. Zebrali się tłumy odgrządzające się tym członkom i księżom, jako też i namiestnikowi, baronowi Bachowi, bratu byłego ministra, którego podejrzewają o sprzyjanie papieżowi. Ponieważ alokucja papieska wymierzona była przeciw monarsze i rządowi austrjackiemu, więc władze rządowe patrzyły na agitację przeciw alokucji z pobłażaniem, a nawet zachowywały się obojętnie, zostawiając policji miejskiej utrzymanie porządku. Naczelnik wojskowy



odmówił nawet pomocy wojskowej. Lud słowieński z okolic Tryestu jednak pośpieszył gromadnie w pomoc zagrożonym księżom zakonnikom. Odtąd zaburzenia te przybrały inny kierunek, stały się walką między ludem miejskim włoskim, a ludem wiejskim słowieńskim. Włosi tryestyńscy uzbroili się w rewolwery, i padło kilkadziesiąt strzałów. W bóje z milicją jeden mieszczanin został zabity, a kilkanaście było rannych, z których także jeden umarł. Dopiero wtedy władze wystąpiły stanowczo, powęziły przywódców, a sądy rozpoczęły przeciw nim proces. Sprawdzono, że rany pochodziły od strzałów milicji miejscowej; dlatego mieszczaństwo wielce jest przeciw niej oburzone. Podpisują więc teraz w Tryeście petycję, aby tę milicję rozbrojono. — Przypadek to bardzo zasmucający, i ostrzegający: do czego mogą doprowadzić zakłócenia religijne.

Według innych, przyczyna zaburzeń w Tryeście była taka: Słowieńcy tryestyńscy urządzili sobie zabawę w swojej czytalnicy (czytelni). Zebrali się na tę zabawę kilka set ludzi i bawiono się dobrze i przyzwyczajenie śpiewem, deklamacją i tańcem. Ale fanatyczni Włosi (italianissimi) zazdrościli Słowieńcom i nagabywali ich za to, i ztąd powstało rozjadrzenie i bójka. — Burmistrz tryesteński istotnie też wydał odezwę, w której wzywa mieszkańców miasta do zgody ze słowieńskimi włościanami. —

Dnia 16. lipca odbył się pogrzeb owego mieszczanina przy tych zaburzeniach zabitego. Nazywał się Parisi. Ludność okazała wielki udział przy tym pogrzebie; sklepy były pozamykane, kamienice miały oznaki żałoby; okręty włoskie w przystani pospuszczały bandery. Na grobie przenawiali Widakowicz i Hermeth. —

— P. Bach, namiestnik tryesteński, został w skutek tych wypadków z swojej posady usunięty. —

— Po alokucji papieżkiej ogłosili biskupi ostre okólniki przeciw nowym ustawom wyznaniowym. Rząd zaś dla tego chętnie przyjmuje uchwały gmin, które przeciw alokucji papieżkiej występują. Ale dotąd tylko kilka główniejszych miast podobnie postąpiło. Tak toczy się walka religijna wewnątrz Austrii. — Na zewnątrz położenie jest takie: Austriacki poseł w Rzymie hr. Meysenburg, wręczył kardynałowi Antonellemu protestującą notę p. Beusta, i nie nie wskazawszy, powrócił do Wiednia. Innego stałego posła Austrii do Rzymu teraz podobno nie wyszła, tylko podrzędnym urzędnikiem go zastąpi. Tak więc stosunki z Rzymem nie będą formalnie utrzymywane, chociaż nie będą zerwane. —

— *Zukunft* wyliczając wszystkie prześladowania czeskich dzienników w przeciągu 25. dni, tj. od 23. czerw. do 15. lipca — w końcu taki podaje rezultat: w tym 25. dniowym przeciągu czasu zapadło na *Politikę* 5 wyroków, któremi skazana została na 5250 zlr. utraty z kaucji i 56 miesięcy ciężkiego więzienia, oprócz 1 konfiskacji. *Narodni listy* skazane na 4000 zlr. utraty z kaucji i 14 miesięcy więzienia, oprócz trzech konfiskacji. *Narodni Pokrok* dożył 3 konfiskacji. *Ilas* ma 1500 zlr. utraty z kaucji, 3 miesiące ciężkiego więzienia i 1 konfiskację. *Posel* 800 zlr. utraty z kaucji i 4 miesiące ciężkiego więzienia. Razem w tych 25. dniach 5 dzienników skazano na 11,550 zlr. utraty z kaucji, 76 miesięcy aresztu i 8 konfiskacji. — Jeszcze dwa tygodnie takie, a dzienniki te wszystkie przestaną istnieć. Czy jednak tym spełnią obowiązek swój mężowie, którzy nad szczęściem i niedolą Austrii czuwać mają, których zadaniem jest monarchję wewnątrz spajać, na ze-

wnątrz wzmacniać? (pyta ów dziennik), czyż to jest najmądrzejszym przygotowaniem przeciwko burzom, które ze wschodu i z północy grożą?...

— Dzienniki czeskie i morawskie oświadczają, że posłowie czeskiej narodowości ani w sejmie prazkim, ani w sejmie bernieńskim udziału nie wezmą. — Z powodu takiego oporu Czechów coraz częściej wspominają publiczne organa o zaprowadzeniu w Czechach stanu oblężenia. —

— *Nar. Nowiny* piszą: Kto przeczytał wszystkie artykuły, za które redaktorowie czeskich dzienników na tyle lat więzienia i tyle tysięcy reńskich kary skazanymi zostali, przekonał się, że niema w nich pobudzania do takich czynów przeciwnych, jakie np. w Anglii za to się uważają. Niema ani jednego artykułu, pobudzającego do opierania się rządowi siłą; ale we wszystkich broniono tylko praw królestwa i narodu czeskiego, z tym dodatkiem, iż tych praw nie może żadna ustawa cislajtańska uszczuplić, bez przyzwolenia narodu czeskiego. Gdy rząd cislajtański wydał ustawę o publicznych zgromadzeniach ludu, chciał lud czeski z niej korzystać, aby stwierdzić głosem swoim, co wprzód dzienniki w imieniu jego głosiły. Takim sposobem lud czeski objawił swoje życzenie, dopóki mu to było pozwolone. Żaden Anglik nie uznałby takiego postępowania narodu czeskiego za karygodne. Rząd może teraz wszystkie dzienniki czeskie przytłumić, może prawo o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, jakoteż w ogóle ustawy zasadnicze zawiesić, i może stan oblężenia w ziemach korony czeskiej ogłosić, tak iż naród czeski umilknie jak ryba; lecz czyż dlatego naród ten już zechce brać udział w ustawodawstwie cislajtańskim? W tym spoczywa siła oporu narodu czeskiego że nie potrzebuje opierać się czynnie. W stanie oblężenia będzie naród czeski milczał, ale współdziałania jego Cislajtania nie wymoże. —

— Donosi Z., że załogi wojskowe w Czechach i na Morawie mają być podwojone, a znajdujące się tamże regimenta czeskie będą węgierskimi zastąpione. —

— *Politik* wzywa już formalnie rząd, aby ogłosił w Czechach stan oblężenia. Powiada: mamy ustawy wolne, mamy wolność druku, ale nie wiemy co wedle nich jest wolne, co karnem. Stan oblężenia robi temu koniec, gdy się na te wolne ustawy nie będziemy śmieli odwoływać. —

— Jak *Gaz. Nar.* pisze, w Galicji wielkie rozdrażnienie sprawił okólnik ministra Hasnera, według którego ustawodawstwo szkolne w głównych zasadach ma być zagarnięte w zakres rady państwa i ministerstwa a w szczegółach do pojedynczych krajów będzie zastosowane przez ministerstwo. Jest to bowiem znowu naruszeniem autonomji krajów. Ponieważ rządowe organa głoszą, że okólnik ten rozesłany był z wiadomością i za zgodą delegatów polskich, mianowicie p. Ziemiałkowskiego, a p. Ziemiałkowski temu zaprzecza, więc tym sposobem zrywają się ostatnie nici, wiążące delegację polską z ministerstwem. Jak powiada dalej „*Gaz. Nar.*“ są to przygrywki do przyszłej burzliwej sesji sejmiku galicyjskiego. Ministerstwo samo uczyniło niepodobnym powrót delegacji polskiej do rady państwa. — Do uprawnień rady szkolnej galicyjskiej należy wypracowanie projektów w sprawach szkół średnich i ludowych. Rada szkolna galicyjska już też takowe wypracowała, by je wnieść do sejmu. Teraz ministr oświaty przywłaszcza sobie projektowanie ustaw. Ponieważ przez to zostałoby usunięciem odrębne stanowisko rady szkol-



nę galicyjskiej, więc sejm nie może brać pod obrady wniosków rządowych, tylko wnioski galicyjskiej rady szkolnej. —

— Wspomnieliśmy, że minister dr. Giskra został wybrany w pierwszej dzielnicy Wiednia za deputowanego na miejsce dr. Mühlfelda. Wyborcy wybrali go jednogłośnie, ale przybyli tylko ci, którzy na niego głos swój oddać chcieli, tj. mniej jak jedna czwarta część wyborców. Reszta wstrzymała się od głosowania. Teraz okazało się, że ci głoszący wyborcy są większą częścią urzędnicy, a więc ludzie zupełnie zawiśli od p. ministra. Oto nowy dowód, jak jest p. Giskra popularny w Wiedniu. — NWT. pisze jednak, że p. Giskra nie przyjmie wyboru za posła dolnorakuskiego, i zostanie nadal posłem morawskim. —

— Wielkie wrażenie zrobiło w Peszcie zniknięcie honwedzkiego pułkownika Benickiego, który teraz był prezesem wydziału centralnego honwedów. Dnia 17. bm. otrzymał on list bezimienny: że jakiś umierający honwed w Budzie chce mu wydać papiery dotyczące wojny z 1849 r. Benicky udał się natychmiast do Budy, a nazajutrz otrzymał były honwed Tulovits również bezimienny list: iż Benicky, szkodzący tylko sprawom honwedów już nie żyje. — Zarządzono poszukiwania, lecz dotąd nic nie wykryto. —

— Ogłoszonem zostało rozporządzenie, mocą którego zakazują się publiczne bale tylko w te same dni, które zostały oznaczone na zamknięcie przedstawień teatralnych. Inne publiczne przedstawienia i rozrywki zostają zakazane w trzech ostatnich dniach wielkiego tygodnia i w wilię Bożego narodzenia. —

Prusy. W Prusach budzi się także duch antonomiczny. Śląskie stany prowincjalne podały prośbę do króla, aby pozwolono wszystkie fundusze stanowe i zakłady prowincji śląskiej połączyć we wspólną prowincjalną administrację pod nadzorem państwa. Podobną prośbę podały także stany prowincji reńskiej i westfalskiej. —

Serbja. Książę Karadziordziewicz, mieszkający w Austrii, obwiniony o udział w sprzysiężeniu na życie księcia Michała, pozwanym został od rządu serbskiego, aby się stawił przed sąd w Belgradzie. Książę Karadziordziewicz odpowiedział: że od czasu, jak go strącono z tronu, nadaremnie po kilka razy prosił o paszport do Serbji; przeto uważa się za wydalonego i nie posłucha wezwania. Tymczasem jednak prosił jeszcze o termin do namysłu. —

— Na miejscu zabicia księcia Michała wystawiony będzie na pamiątkę kościół. W tym celu zarządzono składki w całym kraju. — Ostateczna rozprawa w procesie oskarżonych o morderstwo, już w przyszłym tygodniu ma się odbyć. Oczekują 11. wyroków śmierci. — Obronę księcia Aleksandra Karadziordziewicza wziął na siebie adwokat Piotr Markowicz. —

Francja. Na wszechnicy paryżkiej istnieje katedra „literatury słowiańskiej.“ Obecnie w ciele prawodawczym przy obradach nad wydatkami p. Carnot postawił wniosek: aby nie mówiono „katedra literatury słowiańskiej“, ale „literatur słowiańskich.“ Niema bowiem jednego narodu i literatur słowiańskich, ale jest kilka narodów i literatur słowiańskich. Mówiąc w pojedynczej liczbie „literatura słowiańska,“ przez to uprawnia się tylko panslawistyczne zachcianki moskiewskie. — Wniosek ten został przyjętym. —

## Rozmaitości.

— W bliskim sąsiedztwie naszym na Morawie w Hochwaldzie dnia 2. sierpnia ma się odbyć zgromadzenie ludowe. Dwa inne mityngi także na Morawie przygotowują w Hradzisku przy Olomuńcu i w Wielkim Mezerzeczcu. Nie wiadomo jednak jeszcze, czy urzędy dają pozwolenie, bo prawo o zgromadzeniach w Austrii jakoś natrafia na wielkie trudności. — W Czechach zakazano znowu kilka ogłoszonych zgromadzeń, a z powodu dawniejszych zgromadzeń jest kilka set osób w śledztwie. Na dzień 26. lipca ogłoszono trzy mityngi, na Żyżkowej górze pod Pragę, na Hradku między Skalskiem a Sudomirzem, w Radynie pod Pilznem. Nie wiemy jeszcze, czy będą pozwolone. Na Hradku przeznaczone są następujące pytania do rozpraw: Czego potrzeba dla powszechnego uspokojenia w Czechach? Czem można zastąpić dzienniki czeskie, gdyby je zawieszono? Czy można ministerstwu dać wotum zaufania za wydanie praw o zgromadzeniach? — W Radynie przedmiotem rozpraw ma być: pojednanie obu narodowości w Czechach. —

— Z Olomuńca donosi N. F.: Na Kosirzu zebrało się w niedzielę przeszło 5000 ludu, chociaż wszystkie drogi obsadzone były husarami i żandarmami dla zabronienia przystępu. W Skalenicach stał oddział husarów, aby na dany znak zakroczyć przeciw ludowi. Rekurs przeciw zakazowi zgromadzenia był bezskuteczny. Lud zgromadził się około krzyża, gdzie mu oznajmiono zakaz. Całe zgromadzenie uklękło i modliło się o szczęśliwą przyszłość narodu. Potem z okrzykami na pomyślność korony święto-waelawskiej, tudzież i na cześć Palackiego, Riegera itp. rozszedł się zgromadzony lud w ogrodach kąpielnych. —

— W Bernie otwartem będzie z początkiem roku szkolnego także wyższe gimnazjum czeskie. —

— Zamiast zastawionych „Narodnich Listów“, otrzymali pro-numeratorowie nowy dziennik „Narodni Nowiny.“ — Tymczasem zapadł na redaktora „Narodnich Listów“ p. Tumę wyrok, skazujący go na 6 miesięczne ciężkie więzienie i utratę 2000 złr. z kaucyi. —

— Prawnik Fr. Pacak w Pradze skazanym został za „zbrodnię zdrady stanu“ na 5 lat ciężkiego więzienia. —

— Jeden z ostatnich Nrów *Dziennika Lwowskiego* został także skonfiskowany. Z powodu tego pisze „Gaz. Nar.“: „Zdaje się, że system obecnie praktykowany w Czechach, będzie także w Galicji zastosowany. Wątpię jednak trzecha, aby to był środek skuteczny.“ —

## Z Cieszyna.

— Nowa polityczna organizacja krajów przedlitawskich została już ogłoszoną. Dla Śląska ustanawia ona 7 starostw (Bezirkshauptmannschaften), mianowicie 1) Bielsko, Strumięń, Skoczów; 2) Cieszyn, Frydek, Jabłonków; 3) Frysztat, Bogumin; 4) Opawa, Witków, Bielowiec, Odry, Klimkowice; 5) Karnów, Olbersdorf, Hotzonplotz; 6) Freudenthal, Bonisz; 7) Freiwaldan, Jauernig, Weidenau, Zuckmantel. —

— Przypominamy, że dziś odbędzie się w Czytelni Ludowej zebranie w celu założenia Towarzystwa rolniczego w Cieszynie. —

— Z *Wielkich Kończyc*. Jak przed trzema laty w tutejszym kościele parafialnym ks. Ignacy Świeży swoje pierwociny (prymicie) uroczystie obchodził, tak latoś Bóg łaskawy użył nam znowu podobnej uroczystości dożyć. Ks. Henryk Skupin, syn tutejszego szanownego nauczyciela naszego, ukończywszy swoje długoletnie nauki, został na kapłana wyświęconym. Pierwszą swoją mszą świętą odprawiał dnia 12. tm. w kaplicy tutejszej zamkowej. Dwie uroczystości połączyły się razem na tym dniu, bo odpust „na opatrność Boską“ i prymicja, dla tego też mnóstwo ludu przybyło z bliska i z daleka na tę podwójną uroczystość. Około 10. godziny zgromadził się lud i księża n. szkoły, by ks. prymicjanta w procesji do kościoła odprowadzić. Przed



szkołą przemówił nasz W. ks. dziekan ze Strumienia do prymicjanta, do jego rodziców i do ludu, poprosił rodziców żeby swemu synowi rodzicielskie udzielił błogosławieństwo, i podziękował im za ich staranie, które o swoje wszystkie dziatki mieli i mają. Potém przy odgłosie dzwonów ze śpiewem, otoczony licznym orszakiem księży i tłumem ludu zbliżał się ks. prymicjant ku kaplicy, gdzie znowu lud pobożny oczekiwał nowego pracownika we winnicy pańskiej. W kaplicy nastąpiło kazanie uroczyste, w którym pogwizdowski ks. pleban pięknie rozbiarał wielką cenę kapłaństwa oraz i nieustające prace jego połączone z trudami. Po kazaniu nastąpiła pierwsza ofiara święta naszego prymicjanta, otoczonego licznym duchowieństwem, podczas której komunikował swoich rodziców, duchowieństwu i krewnym błogosławieństwa udzielał. Miło było patrzeć na lud ze wszystkich stron gromadzący się a modły zasyłający do tego, który nas wszystkich jest ojcem najdobrośliwszym; jeszcze miłej było patrzeć, jak księża i nauczyciele usiłowali ten dzień dla serca pobożnych pamięci godnym uczynić; a był też to dzień uroczysty i pamięci godny nie tylko dla nas obywateli Wielkokończyckich, ale i dla każdego, którykolwiek do nas przybył. Wiedź Boże naszego prymicjanta w szczęściu długie, długie lata! — J. G.

— *Kilka słów do polskich ewangelików w Bielsku.* Dowiedzieliśmy się z Bielska, co też i w „Nowinach Śląskich“ w N. 3. można było czytać, że senior p. dr. Haase obiecał, iż wszystkie nabożeństwa polskie sam chce odprawiać, żeby o miejsce wikaryusza ubiegać się mogli także kandydaci teologii, którzy nie umiają języka polskiego. Łatwo się można domyśleć, o co tu idzie. Jest to zamach na was polskich zborowników w Bielsku, który tém bardziej jest potępienia godnym, że właśnie od tego pochodzi, który swojem dostojenstwem obowiązany jest dbać o to, żeby się ani najmniejszej częścią ewangelików śląskich krzywda nie działa. Wiemy, że ma p. senior między młodymi kandydatami niemieckimi jednego, któremu bardzo sprzyja, ponieważ jest niby zwolennikiem nowego Protestantyzmu. — Ale tu nie o onego, tylko o was polscy zborownicy nam idzie. Dla czegoż wy to nie macie dostać wikaryusza, któryby dobrze umiał po polsku? Oświadczenie więc p. seniorowi, że jeżeli onemu nie chodzi o to, czy wikaryusz będzie umiał po polsku czy nie, że wam na tem zależy, że to jest głównym warunkiem kandydata ubiegającego się o miejsce u was; powiedzcie p. seniorowi, że gdy chce przyjąć na się nabożeństwa polskie zamiast wikaryusza, nie umiejącego po polsku, niech raczej zechce przyjąć wszystkie nabożeństwa niemieckie przypadające na wikaryusza, jeżeliby ten nie umiał może biegle po niemiecku, czego się jednak bać nie trzeba. — Rozważcie! pan superintendent Schneider, więcej przebywa we Wiedniu, niżeli u was, są tedy większą częścią tylko dwaj księża wo zborze czynni; z tych tylko, gdybyście mieli wikaryusza Niemca, jeden umiałby po polsku tj. p. senior; a czy tenżo właśnie, kiedy przypadnie nabożeństwo polskie, nie może być w jakibądź sposób zatrzymanym, przoszkodzonem? Pan senior powie wam: możecie pójść w tę niedzielę do Międzyrzycz, (a może i tam w tę niedzielę nie będzie nabożeństwa polskiego). Podobno już widzicie z tego, co by ztąd mogło nastąpić! Przyszłoby do tego, żeby z czasem nabożeństwa polskie wcale upadły. Nie obawiamy się tego bez przyczyny. Przykład mamy w Białej. Zdaje się że taka tendencja i w Bielsku istnieje. Wiemy że część ewangelików polskich w Bielsku składa się z robotników, druga część z mieszkaniec jednej wsi. Mogłoby się stać, iżby na pierwszych nie zważano, gdyż p. Senior powiedział: że P. Bóg „pachołków“ w niebie nie potrzebuje; a drudzy też musieliby indziej chodzić do kościoła chociażby jak najdalej. Dla tego, wy polscy zborownicy nie zrzekajcie się przynajmniej swego prawa. Nie odstępujcie od tego, że chcecie mieć w osobie wikaryusza księdza, któryby dobrze umiał po polsku, któryby z miłością ku wam w czystym języku opowiadał wam czyste słowo Boże, nie namaszczone nowym protestantyzmem, bo wiemy dobrze o was, że wiara wasza nie jest jeszcze znieczyszczona, nie jest dotąd narnaszona nowościami ludzkiego roznemu. — F. K.

— *Podziękowanie:* Przewielebnemu duchowieństwu, wielmożnym pp. urzędnikom, zacnym nauczycielom i szanownym obywatelom parafii Orłowskiej i okolic, którzy naszymu ukochanemu ojcu Maciejowi, zmarłemu w 77. roku życia, przy pogrzebaniu zwłok jego dnia 23. bm. w Orłowej, ostatnią cześć oddali, szlemy serdeczne „Bóg zapłać!“

Synowie: ks. Emilian Kolář, proboszcz Orłowski, i Avertan Kolář, przeor Bonifratrów w Prościejowie na Morawie. —

### Ceny targowe.

	Pszemica	Żyto	Jęczmień	Owies	Kuku- rydza.
	zl. kr.	zl. kr.	zl. kr.	zl. kr.	zl. kr.
Wiedeń (18. lipca)	(5 90 3 85 2 85	1 70 2 56			
Peszt (18. lipca)	(4 75 3 20 2 25	1 47 2 10			
Praga (18. lipca)	(6 15 3 50 2 50	1 57 2 20			
Ołomuniec (15. lipca)	(6 60 4 33 3 78	2 54 — —			
Lwów (17. lipca)	(7 74 4 93 3 80	2 75 — —			
	(5 30 4 5 3 62	2 40 — —			
	(7 60 4 50 3 3	2 65 — —			
	4 66 3 17 2 68	1 91 — —			

Ceny na targu w Cieszynie dnia 18. lipca: pszenica (82 ft.) 5 zł. 63 kr., żyto (78 ft.) 3 zł. 70 kr., jęczmień (70 ft.) 2 zł. 78 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 90 kr., ziemniaki 1 zł. 20 kr., masło 48 kr.

Ażo od srebra w Wiedniu 22. lipca 11—11½. — Dukat cesarski 5.37—5.38. — Talar pruski 1.67¼—1.67½.

Ciągnięcia loteryjne 22. lipca: Berno: 46, 52, 74, 64, 76. — Lin: 9, 64, 53, 81, 29. — Budzin: 45, 46, 26, 72, 83. —

**KATOLIK.** Pismo obrazkowe, wychodzące co 10 dni w Chełmnie, w Pruszech Zachodnich, zamieszcza artykuły religijne, naukowe, kosztuje z przesyłką od 1 lipca do 1 listopada b. r. 1 złr. 20 kr., 2 egz. (które się pod jednym adresem wysyła, 2 złr. — Przedpłata roczna na pismo rolnicze „PIAST“ wynosi 3 złr., za co się numer zaległy od 1. stycznia prześle. Przesyłki pod adresem:

J. Chociszewski, Chełmno (Culm West Preussen).

### ZMIANA POMIESZKANIA.

M. BERGER, Dr. Medycyny i Chirurgji, akuszer, lekarz dla kobiet i dzieci, ma zaszczyt uwiadomić, że obecnie mieszka w szerokiej ulicy pod Nr. 117.

Godziny dla bezpłatnej ordynacji od 12 do 2 popołudniu.

### OGŁOSZENIE.

Podpisany arcysiężący zarząd propinacji zamierza oddać na fracht rozwożenie wszystkich trunków swoich do różnych stacyj składów propinacyjnych, jako też do Mor. Ostrawy i do Bielska, w drodze ugody najniżej żądajacemu; w tym celu zaprasza niniejszém przedsiębiorców na umowę, która się odbędzie dnia 29. lipca br. o godzinie 9. rano w cieszyńskiej arcysiężęcej kancelarji propinacyjnej.

Arcysiężący zarząd propinacji w Cieszynie dnia 15. lipca 1868.

### Ważne dla cierpiących na rupturę.

Sławny balsam na rupturę, którego wysoką wartość nawet w Paryżu uznano, przez wiele powag lekarskich doświadczony, który w tysiącznych przypadkach szczególnie pomógł, można każdego czasu wprost od podpisanego sprowadzić, pudełko po 4 złr. w. a., nadesławszy tę należność, ponieważ zaliczki pocztowej wziąć nie można. Na nie bardzo zastarała rupturę wystarcza jedno pudełko.

**J. J. Kr. Eisenhut in Gais, bei St. Gallen (Schweiz).**

Z kilku tysięcy zaświadczeń podajemy tutaj tylko jedno z najświeższych.

Panu J. J. Kr. Eisenhut w Gais pod St. Gallen poświadczam niniejszém, że zrobiony przez niego balsam na rupturę w kilku przypadkach zastosowałem, i zawsze dobre skutki po użyciu tegoż nawet przy starszych osobach i zastarzanych cierpieniach zauważałem.

Przedewszystkiem polecam ten balsam na rupturę u dzieci, przy których w kilku przypadkach w krótkim czasie ulczenie następowало.

Stary Bierni, obw. rejenc. opolski, dnia 1. czerwca 1868.

**L. S.**

Dr. Stark,  
król. lekarz sztabowy,  
med. chirurg i akuszer.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:  
całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stronę  
za każdorazowe umiesz-  
czenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie  
dnia 1 sierpnia.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Za miastem.

Powieść dla umiejających czytać.

*Bóg i — ojczyzna!  
Praca, oszczędność, nauka.  
Kto tego nie wyzna,  
Daremnie szczęścia szuka.*  
J. W.

### II. Gospoda.

(Ciąg dalszy.)

Radzę ci miły czytelniku, abyś się teraz ze mną oddalił ztąd cichaczem, jeżeli nie chcesz popaść w ręce arcybogobojne. Mamy bowiem przed sobą przemytników i rzeźmieszków, w których dawno już mogłeś poznać bohaterów z młyna djabelskiego, pomimo iż od owęj chwili upłynęło rzeczywiście lat dwanaście.

Wyprawili oni sobie dziś ucztę z powodu szczęśliwego zebrania się po długiej przerwie. Brakowało tylko Jędrka, który gdzieś od dawna na żdźble usnął i świat pożegnał nogami. — Zostawmy ich samych sobie. Niech spią. Ostatnia to bowiem ich noc na wolnej stopie. — Jutro straż wszystkich pojmie, i odda w ręce sprawiedliwości!

Żał nam tylko Antka. Jaki on smętny i zamyślonny... Snać przeczuł lub przewidział klęskę jutrzejszą? O nie, Antek prócz nas nic o tém nie wie. — On tylko widzi, jak dziś ludzie do koła bratają się i wiążą, — czego nigdy przed tém nie bywało. On pierwszy raz uczuł, że nie stoi sam na obszernej ziemi. On poznał, że ludzie jednej mowy, to ludzie jednej rodziny. Jakże im lekko i wesoło? — Oni wszyscy głoszą, że wolni; — a Antek niewolnik występku! Oni powtarzają, że jeszcze nie zginęli; — a Antek stracony na wieki.

Wolność, równość i braterstwo przebiegały z ust do ust chyżym prądem po świecie. Najcięższe warstwy społeczeństwa poruszył prąd elektryczny swobody, który wzdłuż Europy płynął szerokim strumieniem. Najzimniejsze pokłady ociepliło wschodzące słońce nowego odrodzenia.

Był to czas gorączkowej radości i powszechnego upojenia. Była to konstytucja 1848 roku!

Więźniów wypuszczano na wolność — a Antek sam siebie więził. Zbawieniem jego tylko las i noc — tylko psia ostrożność i przekłete odłączenie się od ludzi — od tych braci swoich — od téj rodziny wielkiej — narodni! Śmierć, śmierć to okropna! — Męczarnie straszne, piekielne!

Antek wydobył z zanadru pulares i przeliczył zawarte w nim pieniądze. „Pięćdziesiąt reńskich! — Ileż

to człowiek nacierpiał się biedy, głodu, — ile zniósł hańby i trwogi, zanim je zdobył, — jeszcze ich uczciwie użyć nie może. — Przez ten czas, gdybym był kamieniem tłukł, byłbym złożył tyle, a złożył rzetelnie — zapracował należycie własnymi rękami! — Oto, byłbym się mógł poszczycić: oto patrzcie, prosty lupacz zarobił, zaoszczędził pięćdziesiąt reńskich! — a dziś i pisać o nich nie śmiem — nie mogę! Ha przekłete położenie, przekłeta sprawa, przekłete uczciwie niezapracowane pieniądze!...”

„Precz z niemi!“ zawołał, i zamierzył odrzucić pulares od siebie. „Lecz nie, nie uczynię tego! — To lzy ludzkie, to ich złorzeczenia. Oddam je więc ludziom, oddam żebrakom, niech się modlą do Boga za pokrzywdzonymi. Ja nie nie chcę, nie; ja chcę tylko sumienie czyste!“

„Ba gdyby to można tak prędko się oczyścić, jak zbrukać? — Precz, precz z tém życiem! Ten świat nie dla mnie stworzony! Jego godłem: miłość — a ja techną nienawiścią — jego zadaniem: tworzyć, a mojem, burzyć; — jego dążeniem: nagroda, a mojem kara, ohydna kara!“

Antek zerwał się z miejsca i zanurzył wzrok osłupiały w bezdenną ciemność lasu...

„Kasia!“ szepnął, „biedna Kasia, i jej rodzice biedni, przeze mnie biedni. — A mój ojciec i moja matka? nieszczęśli! — Cóż poczną? — ja także biedny i nieszczęśli! Czyż śmiem pokazać oczy me przed ludźmi, czy mogę wymienić głośno swoje imię?“

Antek począł płakać rzewnie, — jak płakał przed dwunastu laty, i pierwszy to raz od tego czasu.

Niebo było gęsto zasiane gwiazdami. Od czasu do czasu spadała gwiazdka po gwiazdce, a za każdym spadnięciem uczuwał Antek ulgę na sercu. — O czyj zmysł zamarł dla wielkich cudów przyrody, czyje oko nie widzi tego ogromu piękności i potęgi, czyje serce żywiej nie bije na widok tęczy, a pierś nie zadrza na odgłos gromu umarły! — jak powiada psalmista, poeta. —

Patrząc w to morze światła, przypominał sobie Antek lata chłopięce. I widzi, jak siedzi na szkolnej ławce, i słyszy, jak ksiądz katecheta naucza: że Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi, że słońce jego wschodzi zarówno dla dobrych jak dla złych, że dobroćliwość jego jest nieprzebrana, a miłosierdzie zawsze przystępne dla serc skruszonych.



„Boże!” zawołał Antek, „ty widzisz moje serce, i wiesz o ile ono zawiniło. Nie korzystałem w młodości z nanki; — ale któż mnie nakłaniał do nauk? Nie słuchałem napomnień rodziców; ale kiedyż mnie napominali rodzice? Przygnałem wcześniej do ohydneho towarzystwa, ale kiedyż miałem ja lepsze?...“

„Precz, precz od tych szatanów!” mówił do siebie. „Oni cię żywcem wtrącają do piekła! — Uciekaj i ratuj dopóki możesz swoją grzeszną duszę!...”

Rzekł — i popędził naprzód — dokąd go nogi poniosły...

Nazajutrz rano, zanim się banda ocknęła, już ją pojmano. Jednemu wszakże udało się umknąć.

W kilka dni po tym wypadku widać pod wieczór na gościńcu brodzkim, w odległości już tylko mili od Lwowa, szybkim krokiem zdążającego człowieka w chłopskiem ubranin.

Niedaleko drogi stoi karczma, ulubione legowisko dziadów żebrzących, zwana przeto gospodą dziadowską. Podróżny ów wstąpił do niej, bo był pewny, iż od dziadów najprędzej i najlepiej zasięgnąć może potrzebnych mu wiadomości.

Izba okazała się przepelniona najdziwaczniejszymi i najróżnorodniejszymi postaciami. Ujrzyś tu prostych i krzywych, kulawych i garbatych, ślepych i jednookich, chłopców, mężczyzn, starców i kobiety. Podróżny usiadł w kącie i kazał dać sobie flaszkę wódki.

Gwar nie nstaje jak w ulu. Niektórzy podochoceci śpiewają wesołe piosnki, a silniejsi i młodszy skaczą po pełnej głębokich wybojów podłodze. Niejeden udając przez cały dzień zrosłą rękę, wyprostowuje ją sięgając za kieliszek, lub do cudzej kieszeni; — a kilku przed godziną jeszcze ślepych i niemych przejrzało i przemówiło jakby cudem. Tak zbawienne uzdrawiające skutki wywiera na swych pacyentach stary Hansel, a raczej jego szeroko i daleko sławiona wódka. Niech się przed nią schowają z Krynica Szczawnica!

„Napijcie się ojcze,” przemówił podróżny do drzmiącego obok siebie sąsiada, „ta powiedźcie no, co tu słyszał na tym bożym świecie?”

„Bóg wam stokroć zapłać za wasze dobre serce,” odpowie starowina jak gołąb biały. „Bo widzisz mój synu, ja nie piję gorzalki, cobyż że mi kto kupi.”

„A macie słusznie,” uśmiechnął się Antek.

„Nie sądzę źle moja duszo. Nie robię ja to z brudoty, ale tak sobie sam postanowiłem z dobrej przyczyny. I widzisz, że dotąd nie natrafiłem na wielu równych tobie.”

„A cóż za przyczynę mieliście do tego?” zapytał podróżny.

„Rozum, mój kochany; ale rozum po niewczasie! Ot długoby o tém bałakać; ale najlepiej nie trąbić o swoim nieszczęściu.”

Na powtórne jednak naleganie podróżnego, tak mówił starowina: „Był czas, że miałem majątek, miałem

żonę i miałem dzieci. Pracowałem szczerze i nie szczędziłem ani sił ani znoju; — a gospodarstwo się wiodło i Bóg obdarzał swą najświętszą łaską. To też sąsiedzi mi zazdraszczali, choć każdy poważał i szanował; bo nie miałem w koło nikogo sobie równego. Uwierzyłem zatem, że szczęście jest trwale, i sądziłem że jestem szczęśliwy. Lecz moja duszo, nie niema trwałego na świecie, i nikt na świecie nie jest zupełnie szczęśliwym.”

„Była to niedziela,” mówił dalej stary odetchnąwszy głęboko, „i obchodzono wesele mojej córki. W domu muzyka gra, i cieszą się biesiadnicy. Cóż dziwnego, że ojciec uradowany napił się więcej i poszedł spać na strych. — O lepij, żebym był nie przeżył tej chwili! Jednak sprowadzono mnie ztamtąd i dano pić jeszcze; potem już poszedłem spać do stodoły, i wszyscy się pokładli spać w domu. Po niejakiem czasie blask niezwykle i głośny łomot bndzi mnie ze snu. Widzę, jak płomień ogarnął dom cały, słyszę jęki o pomoc wołających, a tu znikąd pomocy ni ratunku!... Nim słońce wzeszło mój synu, nie pozostało mi nic, tylko ten kostur i ta torba! — Oj, i jeszcze więcej — bo wyrzuty sumienia!...”

„A zkadże powstał ogień?” zapytał podróżny.

„Ot zapewne iskry wyleciały z fajki, z którą niebaczny polazłem na strych,” odpowie ze łkaniem stary.

„Oj biedni wy biedni, tyle od razu postradać, to okropnie!”

„Wtedy to moja duszo,” kończył dziad, ocierając rześiste łzy, „ślubowałem, iż nie będę pić wódki i tytoniu palić, chyba na lekarstwo, i od lat piętnastu zachowuję ściśle.”

„Pozwólcie ojcze,” doda podróżny, rozrzuwiony widokiem starca, „niech wasze ręce ucałuję, boście wy bardzo — bardzo biedni!”

„Oj tak,” odezwie się inny siedzący naprzeciwko, „każdy ma swego móla, co go gryzie. Byłem i ja niegdys szczęśliwy, a mojem szczęściem była żona. Jakże mogłem wzbraniać, — jak mi mówiono i jak ja sam sobie mówiłem, — ażeby się komu innemu nie podobała? — A ten inny przeklęty! zabrał mi pokój i szczęście domowe; zabrał mi honor i uczciwość; nanczył mnie pić i grać! A ja też wciąż gram i piję; ale piję i gram na rachunek jego duszy i na koszt jego zbawienia!” C. d. n.

### Wolność podług „Nowin śląskich.”

W Nrze 3. wydały „Nowiny śląskie” swój główny *trumpf*, rozwijając naukę swą o wolności i bijąc na głowę nieprzyjaciół jej. Lecz pomimo szczególnego namaszczenia, jakie mniema posiadać nowy filozof „Nowin śląskich”, ośmielamy się wskazać na niezwyčajną głupowatość jego twierdzeń. Z zawilych mędrkowań i chaotycznie porozrzucanych zdań, które nam mimowolnie pewnie kulturnicze kazania przypominają, — trudno



jednak dowiedzieć się, czém jest wolność. Albowiem filozof polskiej Sylezycji mówi tylko, czém wolność nie jest, i tak zaraz negacją zaczyna mówiąc: „*Wolność nie zależy na tém, że człowiek pełnić może, co mu się podoba; wolność przeciwnie jest ugruntowana na fundamencie pewnych ustaw.*” Już to filozof śląski powiedział coś głupiego, gdyż wolność prawie jest uzdolnieniem do czynienia wszystkiego tego, co się komu czynić podoba — o ile się to z równém uzdolnieniem każdego innego człowieka zgadza; a wolność nie spoczywa na ustawach, lecz z człowiekiem się rodzi, a tedy w naturze człowieczej ugruntowaną jest; ustawy zaś właśnie nie udzielają wolności, lecz uznawszy oną, tylko granice wskazują, w których ma się używać wolności. I tak zacząwszy opacznością plecie dalej nowy filozof dwie po trzy, i dziwaczne wydaje utwory miałkiego konceptu. — „*Pożądliwości dla wolnego człowieka nie istnieją,*” mówi on dalej, a kończy prorockim wyrokiem: „*któ pożądlivościom podlega, jest niewolnikiem cudzej władzy.*” To coś nowego dla nas. Nie wiedzieliśmy, iż „Now. śl.” receptę na taką wolność posiadają, która naturę ludzką z gruntu przemienia, i oną tak gruntownie od owych dotąd za prawie ludzkie uważanych przyrodników oczyszcza. Lecz obawiamy się, ażeby wolność „Now. śl.”, dusząc wszystkie afekta człowiecze, nie ndusiła we zwolennikach swoich także i miłości ku bliźniemu, którą jak bądź tak bądź między afekta policzyć się ośmielamy. A wprawdzie, przypatrzwszy się bliżej wykwiutym teorjom nowego filozofa, znajdujemy w nim pocucie dla bliźniego swego dosyć ograniczone; bo już narodowców wszelkich niewolnikami robi. — Dziwne to teorje! Myśmy się radowali, iż niewolnictwo z zniesieniem pańszczyzny już ustało, a tu się od „Nowin śl.” dopiero dowiadujemy, iż nas nowe niewolnictwo czeka. Naturalnie w nowym stosunku poddańczym, przez nowego filozofa przepowiedzianym, onem samemu i zwolennikom jego panowanie należeć będzie. Wszystko to dosyć dobrze sobie obmyślił nowy filozof, lecz zdaje nam się, iż nie spostrzegł, jako sam z sobą w sprzeczności staje, dążąc do panowania, które to dążenie niczém inném nie jest jak pożądliwością.

Dalej nowy filozof miesząc prawdę z fałszem i głupstwem, balamuci mówiąc: „*Wszystkie nowe ustawy są wynikiem rozumu i sumienia społeczeństwa; jeżeli się więc tychże praw trzymamy, mamy wolność prawdziwą.*” Z tego jeno tyle jest prawdziwém, iż nasze nowe ustawy, uchwalone w sejmie wiedeńskim większością głosów, stały się obowiązującymi. Lecz gdy przeciw ustawom tym głosowali Polacy, a Czesi w głosowaniu wcale nie brali udziału, musi przecie w tych ustawach być coś niewystarczającego, gdyż o Polakach i Czechach wiemy, iż wolności być pragną. Trudno też będzie przekonać Polaków i Czechów, iż nam te nowe nstawy przynoszą wolność prawdziwą; bo jakże z tą wolnością pogodzić zakazy zgromadzeń ludowych i tak ostre prze-

śladowanie prasy? — Ale: „*Daremne są usiłowania przeciwników tych nowych praw,*” mówi jeszcze nowy filozof, „*nic im to nie pomoże, że lud balamucą i słowami łagodnymi cały naród na fałszywych drogach prowadzić i w ciemności zostawić pragną itd.*” Aczkolwiek przyznaliśmy, iż Polacy i Czesi tych nowych ustaw przy obradowaniu nad nimi, nie uchwalili, nie wynika jednak ztąd, żeby Polacy i Czesi tym ustawom, gdy zaprowadzonymi zostały, się sprzeciwiali. Przeciwnie oba te narody trzymając się tych ustaw, pragną je dla siebie użytkować; aleć niestety natrafiają na trudności, których świadkami i myśmy się stali. — A tedy nie wolno uważać te nstawy za niewystarczające i dążyć do lepszego upewnienia swobód krajowych? —

„Nowiny” szermując w artykule „Austrija” przeciw stronnictwu klerykalnemu, o którym u nas nikt nie wie, mówią: „*My jesteśmy na polu religijném duchem wolności kierowani. Wiara jest nam świątynią, której nikt naruszać nie ma prawa; żaden bowiem nie jest obowiązany w to wierzyć, co się z jego sumieniem i rozumem nie zgadza, ani tego, co mu drugi z ojcowskiej miłości gwałtownym sposobem narzuca.*” To są słówka łagodne, któremi nowy filozof truciznę nowego protestantyzmu w serca ludzkie wlać i „cały naród na fałszywych drogach prowadzić i w ciemności zostawić pragnie.” Bo wiadomo przecie, iż pewnoś w wierze nastala charakter i całe narody czyni niewyciężonemi. Pobożność ludu naszego jest klice „Nowin śl.” solą w oczach. Póki pobożność ta podkopaną nie będzie, nie uda się owę klice pobalamucić ludu, i zrobić się jego opiekunem. — O „wolności na polu religijném” dotąd każdy człowiek pocziwy tylko w tym zmyśle mówić sobie pozwalał, w jakim o niej mówią same nstawy religijne przez „Nowiny” tyle wychwalane; to jest: iż nie mają być religje uprzywilejowane, tak zwane panujące religje, ale każdej sekcje wolno religję swą bez przeszkód wyznawać. Ale tu politykom „Nowin śl.” owe ustawy także nie są wystarczającymi, oni podsuwają wolności na polu religijném wolność wierzenia co się komu podoba, lub też niewierzenia w nic, a taką wolność nazywają „Nowiny” bluźniersko świątynią! — Pytamy filozofa „Nowin śl.”, ażeli oprócz nowego bielskiego protestantyzmu zna sekte religijną, któraby owe pojęcie wiary przypuszczała? — Przeciwnie każda religja ma swoją pewną naukę, której (podobnie jak obywatel pewnego państwa praw świeckich) każdy wyznawca onęj religji trzymać się powinien, jeżeli chce być nazywanym wyznawcą téjże religji. — Zresztą głupstwem jest mówić o „narzucaniu wiary gwałtownym sposobem z ojcowskiej miłości”; bo gdy człowiek jest wolny, może wierzyć lub nie, a w tym względzie nie podlega innemu wpływowi drugich oprócz nauczania, a tylko z braku logiki można nazywać to gwałtem. Zabawuém jest nakoniec, jak nowy filozof śląski pojmuje narodowość. Mówi on: „*Drugie wspomnionemu*”



(klerykalnemu) mniej więcej towarzyszące stronnictwo jest pod pozorem narodowości istniejąca tak zwana strona reakcyjna. Do niej należą w Austrii i w naszym Śląsku ludzie, którzy zawsze o narodowości gadają, i w narodowości, to jest w języku tym lub owym cel bytu ludzkiego widzą. Narodowość nie jest celem bytu ludzkiego, lecz tylko środkiem do osiągnięcia celu wyższego. Cel nasz jest wszystkim wspólny, język różny. Narodowość bez wolności wiary, sumienia, bez wolności politycznej jest martwą formą. Według ustaw zasadniczych wszystkie narody przed prawem równouprawnienia zaręczone mają, i z niego dla dobra własnego i kraju korzystać jest im wolno. Lecz w samej rzeczy i podług ustawy (?) przyrodzonych (znamy tylko prawa przyrodzone), tylko ci w państwie równouprawnionymi są, którzy na równym stopniu wykształcenia stoją, których cechuje równa potęga duchowa i równa siła moralna. Czego człowiek sam nie posiada, tego mu żaden przepis udzielić nie zdoła." Darujcie szanowni czytelnicy, iż temu obrzydliwemu cytatawi miejsce w Gwiazdce udzielamy, czynimy to umyślnie, ażebyście wyobrażenie zrobić sobie mogli, w jakie to przewrotne matactwa puścić się jest zdolną pewną stroną, gdy zysk i powodzenie — budzi jej zarozumiałość. Co tu słyszyny, należy prawdziwie do wyższej moralnej oświecołości, i ani się spozostzegają „Nowiny“, iż tych, których pozyskać pragną, niezgrabnie policzają. Bo pytamy, któż na Śląsku z polskiej matki zrodzony, jest tak podłym, ażeby nie splnnał widząc, jak matadorowie „Nowin śl.“ piętnują go parjasem lub helotą niezdolnym do równouprawnienia? Rozumie się bowiem, iż ci, dla których owi matadorowie piszą, nie mogą być onym co do wykształcenia równi, i już dlatego równouprawnionymi być nie powinni!

Stronę narodową nazywają „Nowiny“ reakcyjną, to jest ciągnącą nazad; ale w istocie nie ciągną narodowej nazad, lecz na przód, bo się nie kontentują ustawami, które jak „Nowiny“ same wypowiadają, nie są dla wszystkich, lecz tylko dla niektórych wybranych! Człowiek reakcyjny jest zresztą człowiekiem służalczym; lecz Czechów, którzy się tak mężnie trzymają, a niegdys wojny husytyckie prowadzili, nie można posadzać o słuźalstwo; — a Polacy czyż to słuźalcy? mieli oni już przed wiekami wolność, jakiej im cała Europa zazdrościła. — Falszują też „Nowiny“ mówiąc, iż w języku ktoś cel bytu ludzkiego widzi, i że to jest narodowością. Język jest tylko znamieniem, jest środkiem narodowości; całe zaś życie pewnego narodu jest jego narodowością. W tym względzie żaden naród nie ma wyższego celu, a narodowość jest tylko w tej mierze środkiem, jak nim jest ciało człowiecze. Nie chodzi tu o pojedynczych ludzi, bo ci, jak doświadczenie uczy, mogą się oderwać od swego narodu, mogą mu się przeniwierzyć, i stać się renegatami. Mówimy tu zawsze o narodowości narodu, która coś innego znaczy, jak matadorowie „Nowin śl.“ pojąć zdolni. Głupstwem tedy jest mówić o narodowości bez wolności, bo każdy naród wolności szuka. Jak zaś „Nowiny śl.“ to dążenie nieniemieckich narodów szanować umia, pokazały swoją niegodziwą interpretację nowych ustaw względem równouprawnienia. Takim udzielaniem sprawiedliwości doprowadzono do tego, iż utraciliśmy Włochy, a monarchja roztargniętą została na dwie połowy; nie dziw też, iż ciągle narody austriackie nie dowierzają stronie niemieckiej do panowania dążącej, centrifugalnie chęci okazują i uspokoić się nie mogą. Jedynie idea równo-

uprawnienia rzetelnie przeprowadzona, byłaby zrobiła Austrię państwem niezwykłym, bo byłaby umożliwiła jak najsilniejszy rozwój wszystkich jej części składowych. Do czego terazniejszy stan rzeczy doprowadzi? — Uwidzimy.

Niegodna wprowadzić nikczemna bazgranina „Nowin śl.“ aby się tak długo nad nią zastanawiać, lecz winniśmy to narodowi polskiemu na Śląsku, ażeby go bez objaśnień nie zostawiać.

J. Gr.

## Przegląd polityczny.

**Austria i Węgry.** W Wiedniu tego tygodnia było wiele radości z powodu wielkiej uroczystości strzeleckiej; i dzienniki niemieckie najwięcej są zajęte opisami tych radości. Naszym czytelnikom musimy tu nieco przypomnieć. Kiedy jeszcze związek niemiecki z bundestagiem w Frankfurcie istniał, postanowili niemieccy narodowcy pracować nad zjednoczeniem całych Niemiec. Do rozszerzania tej dążności miały służyć także „związkowe strzelania“, na które zgromadzali się strzelcy ze wszystkich niemieckich krajów. Pierwsze takie związkowe strzelanie odbyło się w Frankfurcie, drugie w Bremie. W Bremie ustanowiono, że trzecie związkowe strzelanie ma się odbyć w Wiedniu. Wprowadzie od tego czasu zmieniło się położenie, zaszły wypadki pod Kenigrecem, Prusy opanowały większą część niemieckich krajów, Austria wykluczona została z Niemiec, związku niemieckiego już nie ma, ale — związkowe strzelanie w Wiedniu odbyło się. Przybyło kilka tysięcy strzelców a jeszcze więcej ciekawych z całych Niemiec, których Wiedeń świetnie przyjmował, i dla których umyślnie wielką strzelnicę z drzewa wystawił, przeznaczyszy na wszystkie potrzeby 260,000 zlr. Zgromadzono się tedy, strzelano, ucztowano i mówiono. Nie mamy miejsca dla szumnych mów, które tam powiedziano, nadmienimy tylko, że naszpikowane były frazesami o niemieckiej jedności, z której i Austria nie ma być wyjętą, bo Austria jest i pozostanie niemiecką, a — kultura, wolność, sprawiedliwość, nawet woda Dunaja itp. wszystko to niemieckie. Między mowcami znajdują się także minister dr. Giskra i wiedeński burmistrz Zelinka, których nazwiska i pochodzenie z Morawy najdowodniej świadczą, że są na wskrós Niemcami. — Objawy tej wygórowanej niemieckości w wiedeńskim zgromadzeniu strzelców mają dla nas potrójne znaczenie. 1) Bratanie się Austrii „jako państwa niemieckiego“ z Rzeszą niemiecką, nie może być dla Prus obojętnym, bo Austria narzuca się niejako Niemcom. Zanepokajało to istotnie p. Beusta, bo przed zgromadzeniem strzelcekiem napisał do Berlina, że Austria niema żadnych zamysłów szkody interesom pruskim, i że rząd wiedeński starać się będzie, by nie dotykano politycznej strony sprawy niemieckiej. Lecz nie wiemy czy po słyszanych mowach Prusy całkiem uspokojone będą. Już pruscy strzelcy wyrazili niektórym mowcom w Wiedniu swoje niezadowolienie przerywając tychże. 2) Ponieważ Prusy w Niemczech rej wodzą, do czegoś mogłaby prowadzić jedność Austrii z Niemcami, jeżeli nie do utonięcia Austrii w Niemczech. Zgubna ta myśl jest i bezzasadną, bo przecież cesarz austriacki nie zechciałby być podległym królowi pruskiemu, jak inne książęta niemieckie. 3) Ogłaszanie Austrii za niemiecką, w której jest większość ludów słowiańskich, znaczy, że jak dawniej tak i nadal ma się rozwijać i panować system niemiecki, przeciw czemu protestować muszą słowiańskie ludy. —



— Czas podał przed tygodniem bardzo ciekawą wieść. Pisał on, że między węgierskimi a austriackimi mężami stanu toczyły się rokowania o to, aby Galicja przyłączoną została do Węgier, na ten sam sposób jak Chorwacja. Natomiast Węgrzy mieliby oddać Cislajtanię Dalmację, która do Chorwacji należy. — Wiedeńskie dzienniki półurzędowe zaprzeczyły tej wiadomości, ale inne dzienniki utrzymują, że nie jest ona całkiem bez podstawy i różne wywodzą o niej zdania. — Co do Galicji przypominamy, iż już przed kilku laty w sejmie galicyjskim poseł Borkowski dowodził: że Galicja tylko z tytułu praw węgierskich przyłączoną została do Austrii; a gdy teraz Austria podzieloną jest na dwie połowy, Galicja ma należeć do Węgier, a nie do tak zwaną Cislajtanię, więc też Galicja nie powinna wysyłać posłów do rady państwa. Dziś też głosy dzienników polskich podobnie się oświadczają. Mówią one: kiedy system federacyjny, do którego Polacy dążą, niema w tej chwili powodzenia, to dla Galicji pod każdym względem lepsze byłoby połączenie z Węgrami, aniżeli oddanie jej na pastwę centralizmowi wiedeńskiemu. Węgrzy daliby Polakom niezawodnie więcej swobód, aniżeli Chorwacji. W takim razie Galicja miałaby najobszerniejszą autonomję, własną obronę krajową, a co najważniejsza, daleko mniejsze ponosiłaby ciężary podatkowe. — Co do Dalmacji, ta obecnie jest przy Cislajtani, ale Chorwaci domagają się stanowczo połączenia jej z Chorwacją, i to połączenie jest też zastrzeżonem w ugodzie toczącej się między Chorwatami a Węgrami. Więc powątpiewają, ażeby Węgrzy na odstąpienie Dalmacji zezwolili; raczej zechcą oni Chorwatów poprzeć, chociaż tego jeszcze nie uczynili, aby tymczasem nie drażnić wiedeńskich centralistów. Wiaropodobnem jest, że Węgrzy, wszystko powolnie osiągną, odzyskają także Dalmację. — Czeskie dzienniki mniemają, że zamiar przyłączenia Galicji do Węgier miałby tylko to na celu, aby opozycję Czechów łatwiej przelamać i zachciankom germanizatorskim ich poddać. —

— Któż nie wie, jakimi to oszczerstwami wiedeńskie *Pressy* i onym podobne dzienniki ciągle obrzucają Słowian, a teraz mianowicie Czechów. Niedawno znów stara *Presse* pisała, że pomiędzy ludnością czeską uwijają się agitatorowie, którzy namawiają lud do ogólnego odmówienia podatków rządowi, jak to uczyniono w Węgrzech po roku 1861. — Celem tego pisania jest zapewne tylko, aby usprawiedliwić użycie ostrych środków przeciw Czechom, którzy broniąc swych praw historycznych nie chcą uznać konstytucji cislitawskiej. — Wiemy że w Czechach rosną zaległości podatkowe i mnożą się bardzo egzekucje podatkowe. Wiemy to z samych dzienników rządowych, które te egzekucje ogłaszają. Ale przyczyną niepłacenia podatków nie są agitatorowie, lecz niemożność płacenia. Pamiętamy, jak po wojnie z Prusami Czechy i Morawa zostały wyniszczone. Kiedy Rakusom, cokolwiek tylko dotkniętym przez wojnę, rychło nagrodzono szkody, Czesi najbardziej poszkodowani dotąd jeszcze wszystkich wynagrodzeń nie otrzymali, a wiele żądań wcale wymazano. Do tego przyczyniają się teraz nienajlepsze urodzaje, a w końcu sama konstytucja niezapewniła jeszcze takiego rozwoju ludowi czeskiemu, aby mógł wciąż powiększane przez reichsrath ciężary ponosić. — Otóż widzimy jak to wiedeńskie dzienniki podszezwują przeciw nie niemieckim narodom. *Gaz. Nar.* z tego powodu powiada: nie potrzeba nic więcej, jak tylko artykuły niemieckich dzienników o Czechach tłumaczyć, a te napady i potwarze

wystarczą, aby czeską narodowość podburzyć. I kiedy tak postępuje dziennikarstwo wiedeńskie, czyż to przyczynia się do zgody w monarchji, czyż to zdoła wzmoćnić potęgę Austrii? —

— W Pilźnie w Czechach, w ogrodzie publicznym przyszło między niemieckimi turnerami a członkami czeskiego „Sokoła“ do bójki, w której kilku turnerów niemieckich otrzymało guzy. Władze zarządziły dlatego śledztwo. — Następnie księgarz tamtejszy Masch, zagorzał Niemiec, otrzymał pismo, zapewne przez jakiegoś studenta napisane, z wizerunkiem czaszki trupiiej, pod którym stoją wyrazy: „Smerf Nemeom“ a przy tém kilkanaście nazwisk niemieckich mieszczan. Na końcu był podpis „Nedejme se“ pomiędzy dwoma mieczami. — Niemieckie dzienniki z powodu tych bzdur wielki zrobiły hałas. —

— Za przykładem „Narodnich Listów“ i prazka „Politik“ musiała dobrowolnie przestać wychodzić dnia 25. bm., a na jej miejsce pojawił się zaraz dnia 26. nowy dziennik „Correspondenz“. — Dla wielu czytelników przydatnem będzie tu objaśnienie. „Politik“ w obecnej konstytucyjnej swobodzie była już tak obciążona procesami, że jej kaucja, wynosząca 6000 zlr. została niemal wyczerpaną na kary, a jeszcze grożą nowe procesy. Gdyby wychodziła dalej, uzupełnianoby kaucję chyba tylko na to, aby było co zabierać za karę. Wydawcy „Politiki“ nie chcą tak hojnie wspierać prazkiego instytutu ubogich, woleli złożyć kaucję na nowy dziennik, a na zadośćuczynienie za wszystkie dawne zbrodnie i przestępstwa „Polityki“ musi wystarczyć reszta kaucji „Polityki“. — (G. N.)

— Według „Nar. Now.“, wiele gmin w Czechach podało prośby o darowanie podatków z powodu niepomysłnych żniw tego roku. —

— Węgierskie dzienniki zaczynają coraz częściej przemawiać za Czechami. „Pesti Hirnök“ pisze: Zdarzył się w nowem konstytucyjnem życiu państwa niesłychany przypadek. Prazka „Politik“ z prawdziwie angielską odwagą zażądała stanu obłężenia dla Czech. Jak represje tamtejsze świadczą, między narodowemi żądaniami Czechów a centralistycznymi dążnościami Wiedeńczyków rozwinął się nadzwyczaj drażliwy stosunek, który grozi nienleczonem zerwaniem, jeżeli korona sama czem prędzej nie poskroni rozdwojenia, podsyconego przez zgubne liberyństwo dziennikarstwa wiedeńskiego z prawdziwie szatańską niechęcią. Sprawę i życzenia Czechów nie można tak lekko brać, jak to owe wiedeńskie dzienniki czynią, które łącząc się zawsze ze zmieniającą się władzą, ciągle ze szczywania i mamienia się żywią. Węgry wiedzą z własnego doświadczenia, jak bezcelnych oszczerstw i potwarzy wiedeńska centralistyczna prasa przeciw nim używała, aż nakoniec korona pomijając, biurokrację wszystkim intrygom, podbojem usiłowaniam i samolubnym zachciankom koniec uczyniła. — Oznacza to bardzo wielką polityczną chorobę, kiedy urzędowe pismo, jak „Presse“ pozwala sobie czeski naród lwem ryczącym nazywać, i istniejące już rozdrażnienie do nieprzeblaganą nienawiści a może do fatalnego czynu popychać. Z naszej strony polityki namiętności nie możemy pochwałać; ministerstwo przedlitawskie nie może nie pokazać, co by wymagałom politycznego taktu odpowiadało. Nie ma żadnej wątpliwości, że Czechy mają swoje historyczne prawa, które z zasadami wiedeńskiej parlamentarnej centralizacji pogodzić się nie dadzą. W Wiedniu powinni też nie zapominać, że czeski naród w fatalnym roku 1866 dał pa-



miętny przykład niezachwianej wierności i gotowości do ofiar, a nigdy nie zadał przyczyny do obecnego postępowania. Znanem jest w Wiedniu rycerskie postępowanie Węgrów względem Chorwacji; może tam żalują tego. Czechy jeszcze większe prawo mają do takiego postępowania ze strony rządu wiedeńskiego. Ugoda z Czechami mogłaby się stać bez ujmy dla całości cislajtańskiej, gdyby w Wiedniu wybito sobie z głowy myśl centralizacji i germanizacji. Zresztą solidarność, wiążąca nas z losami monarchji, nadaje nam (Węgrom) prawo, aby rząd węgierski interweniował (zakroczył), bo, aby państwo wobec wszelkich możliwych wypadków śmiało postawić się mogło, potrzebnem jest przede wszystkim wewnętrzne uspokojenie, wewnętrzne upewnienie. Dotychczasowe postępowanie rządu wiedeńskiego jednak wydaje się, jakby nie wewnętrzny pokój i nie wewnętrzne szczęście, ale błyszczenie liberalizmem i okazywanie mocy w postanowieniach swoich było dla niego myślą przewodnią. Na tej drodze nie ma zbawienia dla monarchji. — Z.

— Francuski „*Messenger*“ żałuje, iż ugoda z Czechami nie przyszła do skutku, bo niema nie pożądanego dla Austrii i Europy, jak to. Czechy zasługują na uwagę całej Eoropy, bo jest pytanie: Cóżby się z Czechami stało, gdyby się Austrija rozpadła? Królestwo czeskie musi Czechom należeć, jeżeli nie chcemy, ażeby rychlej lub później stało się ono twierdzą niemieckiego cesarstwa lub słowiańskiego cara. — Z.

— Główne punkta ugody Chorwatów z Węgrami, ułożone przez obie deputacje regnikolarne tj. węgierską i chorwacką, opiewają: Chorwacja i Sławonja stanowią jedno królestwo należące do związku krajów korony węgierskiej. Nadto sejm i rząd węgierski obowiązują się wszelkimi legalnymi środkami pomódz królestwu chorwackiemu do połączenia znowu z nim Dalmacji i Pogranicza wojskowego. Wszystkie te kraje bowiem tak pod względem historycznym jak i narodowym stanowią jedność, i tworzyć mają tak zwane Trójjedne królestwo. Sporu o miasto Rijekę (Fiume) z okręgiem nie załatwiono stanowczo, ale sejmy węgierski i chorwacki mają to pytanie rozstrzygnąć. Deputacja węgierska wnosi, aby Rjeka nie należała ani do Chorwacji ani do Węgier, tylko bezpośrednio do korony węgierskiej. Sejm chorwacki jest władzą ustawodawczą dla Chorwacji. Sprawy wspólne Chorwacji z Węgrami, mają być uchwalane na sejmie rzeszy węgierskiej, do którego Chorwacja posyła w tym celu 29. ablegatów i którzy przemawiać mogą w izbie swoim ojczystym językiem. Sprawy wspólne Węgier z resztą monarchji, załatwiają się przez delegacje; do delegacji węgierskiej nie wybiera jednak sejm chorwacki swych zastępców, lecz ablegacja węgierska oznacza ich liczbę. Uchwalanie podatków należy do spraw wspólnych z Węgrami. Z dochodów Chorwacji wynoszących 4 miliony zlr. ma być dawane 2,200,000 zlr. na wewnętrzne potrzeby Chorwacji, a reszta pójdzie na sprawy wspólne. Chorwację zastępować będzie w ministerstwie węgierskiem osobny minister chorwacki. —

— Rada gminna miasta Tryestu wysłała do ministerstwa deputację, aby zaszła tam wypadki uniewinnić. Ale deputacja nie najlepiej była przyjęta przez ministra dra Giskrę. Rząd mniemał, że (rozruchy tryestyńskie były skierowane tylko przeciwko alokucji papieskiej; teraz przeczono się, że Włosi tryestyńscy marzą o przyłączeniu do Italji, co też stwierdzają owe bójki włoskich Tryestyńczyków z słowiańską ludnością okolicy.

Rząd wspierał dotąd żywioł włoski w Tryeście, Istrii i Dalmacji, z nie małą szkodą żywiołowi słowiańskiemu; a teraz włoska lub zwłoszona ludność tych krajów tak się Austrii odwdzięcza. Wiedeńska *Presse* okazuje dla tego wielką niechęć ku tryestyńskim Włochom. Dla centralistów sprawiły te wykrycia tém większe rozczarowanie, gdyż nazywali Tryest niemieckim miastem a teraz musieli uznać, że ludność miejska Tryestu jest włoską, i niechętną ku Austrii, a ludność okolicy słowiańską, — niemieckość zaś wcale tam nie nie znaczy. —

— Namiestnikiem w Tryeście ma być fml. Möring. —

Prusy. Różne oznaki wskazują na pewne zbliżanie się Austrii do Prus. P. Beust ma się w Gasteinie (miejscu kąpielnym) spotkać z jakimś poufnikiem polityki pruskiej, a już poprzednio w Wiedniu miały się odbyć bardzo poufne rozmowy, w których porozumiano się względem jakichś bardzo delikatnych pytań. — Do tego donoszą, że w kilka tygodni król pruski chce używać kąpeli w Gasteinie, a wtedy może będzie się z nim i cesarz austriacki widział. —

— Naczelne prezydium WKs. Poznańskiego wydało okólnik do landratów, w którym wykłada smutne stosunki tych ludzi, którzy wychodzą do Rosji. Robotnicy za kontraktem sprowadzeni na próżno żądają tam sprawiedliwości, skargi ich zostają bez skutku. — Podobne ostrzeżenie wydał także landrat nisski. —

Francja. Pogłoski krążą, że Francja zawarła przymierze z Belgją i Holandją, do którego ma przystąpić i Szwajcarja. — W ciele prawodawczem p. Picard zaczął p. Hausmanna prefekta paryskiego, ganiąc jego administrację. Galerja przyklasnęła i w skutek tego nastąpiła w Izbie burzliwa scena. — Dzienniki opozycyjne francuskie doznają obecnie wielkich prześladowań. Redakcja *Reveille* musiała zapłacić 5000 franków kary. —

Szwajcarja. W sprawie uroczystości odsłonięcia pomnika polskiego w Szwajcarji rozczłwał hr. Plater następującą odezwę do wszystkich redakcji pism zagranicznych. „Dnia 16. sierpnia nastąpi odsłonięcie pomnika polskiego, wystawionego nad brzegiem jeziora zurichskiego w Rapperswil, dla uwiecznienia pamięci stuletniej walki w Polsce (konfederacji barskiej). Jest to hołd oddany przez przyjaciół wolności zasadzie niepodległości, tudzież żywotności Polski i jej męczeństwu. Jest to protestacja międzynarodowa przeciw niesprawiedliwości wieku, protestacja na korzyść prawa, przeciw gwałtowi. W chwili, gdy polityka ślepa usiłuje zniwieczyć narodowość polską, i odebrać milionom mieszkańców ich wiarę religijną a nawet mowę, protestacja pomnikowa opinii publicznej może mieć wielką doniosłość. Ta uroczystość międzynarodowa podniesioną zostanie przez obecność znakomitości rozmaitych krajów, i wszystko każe się spodziewać, że przyczyni się do zjednania nowego społeczeństwa dla sprawy polskiej. Już jeden ze znanych niemieckich autorów pisze dziełko p. n.: „Odbudowanie Polski jest jedyną podstawą jednoci Niemiec.“ Światło poczyną świtać, a przeciwnicy wczorajsi stać się mogą sprzymierzeńcami jutro. Porozumiawszy się z władzami miasta Rapperswil, sądzę mieć obowiązek imieniem założycieli z różnych krajów, których mam zaszczyt zastępować, zaprosić na uroczystość 16. sierpnia wszystkich tych, którym jest drogą wolność i niepodległość ludów.“ —

Rzym. Zniewaga wyrządzona w Tryeście herbom papieskim, bardzo mocno dotknęła Watykan. Słychać, że kardynał Antonelli dlatego przesłał notę do Wiednia, żądając okazałego zadosyćuczynienia, a gdyby w Wiedniu



odmówiono, nuncjusz papieski Falcinelli opuściłby Wiedeń, zrywając dyplomatyczne stosunki z Austrią. —

Serbja. Wyrok na oskarżonych o zabicie księcia Michała ogłoszono d. 27. lipca o godzinie 5 po południu. Na śmierć skazanymi zostali: Paweł, Lubomir, Jerzy i Kosta Radowanowicze, Stanoje Rogicz, Widoje Jokowicz, Bogosaw Petrowicz, Atanazy Atanackowicz, Blagoje Petrowicz, Szymon i Swetozar Nenadowicze, Andrzej Wilotijewicz, Lubomir Tadicz. Dalej książę Karadziordziewicz i jego sekretarz Paweł Trifkowicz na 20 lat w domn poprawy, Filip Stankowicz na 20 lat robót szacowych, a Józef Jeromir na 5 lat więzienia. Wszyscy skazani na śmierć wysłuchali spokojnie swe wyroki. — Wyroki na Karadziordziewicza, Trifkowicza i Stankowicza, wydane zaozacznie tj. w nieobecności tychże, będą władzom węgierskim dla wykonania przesłane. — Skazani na śmierć, zostali zaraz następnego dnia o godzinie 8 rano na łące za miastem rozstrzelani. Wielkie mnóstwo ludu było obecnym, i obrzynało jeszcze przekleństwem straconych. Podczas egzekucji tej zdarzyło się jednak nieszczęście, kula karabinowa odbiła się na palu, do którego jeden z delikwentów był przywiązany, i uderzyła komendującego oficera w czoło, który na miejscu wyzionął ducha. —

— Sultan turecki zatwierdził wybór Milana Obrenowicza za księcia Serbji. —

Tureja. Do Bólgarii przeprawilo się przez Dunaj znown kilka band powstańczych. Lecz wojsko tureckie rozproszyło większą część tychże i tylko około 40 ludzi schroniło się w góry, gdzie ich Turcy ścigają. Bandy te uformowały się w Rumunji, i dowódcami ich byli moskiewscy oficerzy. W Bnkareszcie istnieje też ciągle komitet, który za moskiewskie pieniądze zaopatruje owe bandy w potrzebne środki. — Widoczna, że Moskwa sprawia te ciągle kłopoty Turcji dla tego, aby głosić, że Tureja nie może się utrzymać. Zaciągnięci powstańcy są też tylko nieszczęśliwymi ofiarami knowań moskiewskich, gdyż Bólgarzy sami nie okazują ochoty do powstania. Na rządzie rumuńskim zaś ciąży winą, iż w swym kraju cierpi te knotowanie. —

#### Rozmaitości.

— W dniach 25. 26. i 27. sierpnia rb. ma się odbyć *wtóre ogólne zgromadzenie nauczycieli austriackich* w Bernie na Morawie. Wprawdzie uchwalono na zeszłorocznym zgromadzeniu wiedeńskim odbycie tegorocznego zebrania w Peszcie; z obawy jednak, że w Peszcie niemieckiemu zgromadzeniu mogłoby się niepowieść wedle woli, — urządzający komitet wiedeński oświadczył się mimo uchwały za Bernem, Imbo i tam, z powodu licznego żywiołu słowiańskiego, nie uważa się zupełnie bezpiecznym. Rzeczywiście, zgromadzenie nauczycielskie z dążnościami do cała germańskiemu, jakim było zeszłego roku wiedeńskie, na niewiele się przyda w Austrii, gdzie większość stanowią narody słowiańskie. Przy takim stanie i warunkach korzystniej będzie, gdy pojedyncze kraje wedle swój potrzeby zgromadzenie nauczycieli urządzają i odbywać będą; — zgromadzenie musiałoby być przez komitet z ogółu wybranego urządzone a nie przez kółko wiedeńskich centralistów. To też Galicja, Śląsko, Czechy i inne kraje mają już swoje stowarzyszenia nauczycieli, i zapewne o cudzoziemskie nie wiele troszczyć się będą. Że z nauczycieli węgierskich ani jeden nie przybędzie, o tém ani słówka tracić nie potrzeba. —

— Centralny komitet towarzystwa pedagogicznego we Lwowie ułożył na posiedzeniu następujący program walnego zgromadzenia mającego się odbyć z końcem września br.

1) Szkoły żeńskie. 2) Urządzenie szkoły ludowej odpowiednie

potrzebom czasu. 3) Czas nauki i trwanie lekcji w szkole ludowej. 4) Stanowisko i znaczenie nauk przyrodniczych w szkole ludowej. 5) Nauka niemieckiego języka w szkole ludowej. 6) Nauka gramatyki w szkole ludowej. 7) Nauka rachunków na podstawie geometrii. 8) Nauka muzyki w szkołach. 9) Sprawozdanie z dotychczasowych czynności komitetu centralnego. 10) Podział filii na sekcje fachowe w szkołach ludowych i średnich. 11) Wnioski co do zmiany statutów: a) centralnego komitetu; b) filji; c) pojedynczych członków. —

— We Lwowie profesorowie uniwersytetu, posprowadżani z obczyzny a nieznający języka krajowego, wszelkimi sposobami starają się niedopuszczać języka krajowego ani krajowców do katedr. Niedawno temu profesor historii, dr. Zeissberg, a za nim fakultet filozoficzny zrobił przedstawienie, iż potrzeba jest konieczna drugiej katedry historii, gdyż jeden profesor nie może podolać. I pominąwszy kandydatów krajowców, przedstawił fakultet, aby kogoś z Niemiec sprowadzono. Rada szkolna uczyniła przedstawienie, iż koniecznie potrzebaby miaować drugiego profesora historii Polaka, któryby mógł wyklądać historję po polsku dla kandydatów nauczycielskich gimnazjalnych, mających potem ten przedmiot wyklądać w gimnazjach po polsku. Przedstawienie było słuszne, ale nie zostało wysłuchane przez dra Hasnera, a dla czego? Oto dr. Zeissberg oświadcza teraz, że już nie potrzeba drugiego profesora historii, gdyż już teraz on sam podola całemu przedmiotowi! A takie oświadczenie było dostatecznym powodem do odmownej odpowiedzi ze strony ministra oświaty, i polskiego wyklądu historii nie dopuszczono. — W tych dniach znowu przypadł coroczny wybór rektora uniwersytetu lwowskiego. Kolej przypadła tą razą na wydział prawniczy. Aby nie ubliżyć żadnemu profesorowi, był od dawna zwyczaj, iż po porządku zostawał jeden profesor po drugim rektorem uniwersytetu. Tego roku przypadła kolęj na Polaka, dra Zielonackiego. Większość mają profesorowie Niepolacy, więc ci pominęli kolęj, odrzucili w tym roku zwyczaj praktykowany, i wybrali rektorem dra Rulfa! I znowu w sejmie będzie zasiadał rektor nierozumiejący ani słowa po polsku, aby w kraju polskim wedle statutu krajowego reprezentować umięjętność! —

#### Z Cieszyna.

— *Towarzystwo rolnicze*. Na wezwanie przez p. Jerzego Cieńciałę z Mistrzowie w „Gwiazdce“ ogłoszone, w sprawie założenia towarzystwa rolniczego dla mniejszych gospodarzy w Cieszynie, zeszło się w sobotę dnia 25. lipca w lokalu Czytelni ludowej przeszło 70 osób. Sekretarz Czytelni, notariusz p. A. Kotula przemówił na powitanie gości, i wyraził myśl, iż nam oświaty gorąco pragnąć wypada, gdyż ona jest światłem życia i oraz najskuteczniejszą bronią w walce narodów o byt i przedniość, tak iż narody oświecone nie tylko na polu bitwy stawają zwycięzcami, lecz i w pokoju co raz głębiej pomiędzy narody posuwają się, onym żywotne siły odbierając. Niechęć ginąć powinniśmy szukać oświaty, inaczej bylibyśmy samobójcami. Cel Czytelni podobnym nazywa mówca do celu zawiązać się mającego towarzystwa, boć i ono ma działać na oświatę ludu. Wyraża z resztą dobre życzenia, i kończy słowy: *Szczęść Panie Boże!* — Przemawia potem p. Jerzy Cieńciała o potrzebie założenia towarzystwa rolniczego w Cieszynie dla gospodarzy mniejszych. Przypomina on, iż lud oświeconiejszy, jakim częściowo już jesteśmy i w większej mierze stać się chcemy, ma też potrzeby większe, ponieważ wypada być lepszy upewniać i życie ile można uprzyjemniać; z innej strony iż powiększone podatki państwowe, nie tylko najsilniejszą pracę od pojedynczych gospodarzy, lecz i wzajemnej pomocy wymagają, która się wspólnym pouczeniem i dodawaniem dobrej rady w towarzystwach rolniczych osiąga. W tym celu łączyć się powinniśmy wszyscy, jakiegokolwiek nasze wyznanie religijne i polityczne, i czy też jedną lub drugą narodowości sprzyjamy, dla tego też i niemiec, choćby do



nas po polsku przemówić nie umiał, witany nam będzie, jak skoro się przekonamy, że go dobre chęci pomiedzy nas sprowadzają. Wzywa nareszcie mówca do utworzenia komitetu dla przygotowania statutów, jakie walnemu zgromadzeniu do przyjęcia przedłożyć się mają; za przewodniczącego zaś poleca p. Pawła Wałacha, posła sejmowego, który aklamacyjny wybór przyjmuje. Notariusz p. Kotla zaś obejmuje sekretarstwo. P. Paweł Wałach otwiera debatę względem życzeń, jakiego zgromadzenie komitetowi wybrać się mającemu dla ułożenia statutów zalecić miało, sam zaś przypomina, jak pożytecznym mogłoby się stać nawiedzenie członków towarzystwa, aby naocześnie tajemnice ich dobrobytu zgłębić, zastosowanie różnych zasad gospodarczych dostrzedz i możliwe porównania różnych sposobów gospodarowania poczynić. Myśl tą z wielkim upodobaniem przyjęto. Żywa rozprawa wszczęła się, gdy nauczyciel p. Jan Śliwka poruszył pytanie, na jaką klasę gospodarzy zamyśla się ograniczać działanie towarzystwa rolniczego, i czy nie zachodzi potrzeba wyrażenia w tym względzie pewnych zasad. Zgodzono się jednakże na ogólne orzeczenie, że towarzystwo rolnicze ma być utworzonym dla gospodarzy mniejszych, lecz przystępu nie powinno się zabraniać i większym gospodarzom, gdyż od tych mniejsi gospodarze wiele nauczyć się mogą. — Oprócz tego mówił p. Antoni Olbrecki ze Skoczowa, względem rozmnażania i sadzenia drzew owocowych około dróg. Przyjęto potem wniosek do wybrania komitetu, dla wypracowania ustaw, z członków 13. składać się mającego, lecz wybrano rzeczywiście 14. członków, i zgodzono się, wszystkich potrzymać. Wybrani zostali pp. Jerzy Cieciąła z Mistrzowic, Paweł Wałach z Rakowca, Andrzej Kotula notariusz z Cieszyńska, Jan Śliwka nauczyciel z Cieszyńska, Jan Gurniak dzierżawca dóbr z Hażłacha, Franciszek Obtułowicz hutmistrz z Trzeńca, Jan Glajcar z Sibicy, Jan Stonawski młodszy z Lesznej, Jan Gaszek z Żukowa, Dr. Ludwik Klucki z Cieszyńska, Józef Dostał buchalter z Snehéj, Adam Cichy nauczyciel z Ligotki, Andrzej Tomanek burmistrz z Sibicy, Ferdynand Biedermann zarządca dóbr w Stanisławicach. Komitet w ten sposób utworzony wybrał następnie za prezesa swego Dr. L. Kluckiego, za sekretarza notariusza A. Kotulę. Komitet ten zezdaje się dziś dla obrad nad statutami. — Z zadowoleniem widzimy tedy utworzenie towarzystwa rolniczego w Cieszyźnie sprawdzonym, i odzywamy się także do niego życzliwymi słowy: Szczęść Panie Boże! —

— Z programu katolickiego gimnazjum w Cieszyźnie za rok 1868 podajemy następujące data o stanie uczniów:

Klasa	Religia		O j e z y z n a								Narodowość		Razem
	Katol.	Israel.	Śląsko	Galicja	Morawa	Czechy	Rakus. kraje	Węgry Średn. Zagran. kraje	Niemcy	Słow.			
I.	47	4	37	9	2	—	1	2	—	23	28	51	
II.	43	7	35	5	4	—	—	4	2	30	20	50	
III.	42	5	31	10	2	1	1	—	2	23	24	47	
IV.	45	2	35	6	3	—	2	1	—	15	32	47	
V.	30	2	17	7	6	1	—	1	—	15	17	32	
VI.	25	4	15	5	7	—	—	1	1	10	19	29	
VII.	28	2	20	3	4	1	—	—	2	18	12	30	
VIII.	24	3	14	3	9	1	—	—	—	9	18	27	
Razem	284	29	204	48	37	4	4	9	7	143	170	313	

Język polski i język czeski na tym gimnazjum były układane w czterech oddziałach jako warunkowo-obowiązkowe przedmioty. Nie wiemy, dlaczego program zawsze wyszczególnia kraje, z których uczniowie pochodzą, a nie oznacza bliżej narodowości polskiej i czeskiej. —

— *Nieszczęśliwe przypadki.* We wtorek wieczór przestraszonym zostało miasto ogniem. Spaliła się szopa w gospodzie na Saskiej Kępie. — Dnia 23. zm. pewien stolarz kąpiąc się pod górnym młynem, utopił się. —

— *Głos ze zboru.* „Now. śl.“ piszą w N. 3., że pastoryści śląscy na konferencji swój w Skoczowie dnia 15. bm. przyjęli wniosek p. seniora Haasego: aby pastoryści wygotowali adres do ministerstwa, że ustawy zasadnicze zachowywać chcą i proszą, aby tak jak inni urzędnicy cesarscy do trzymania tych ustaw przysięgą zobowiązani byli, tudzież aby sądownictwo w sprawach małżeńskich sądy świeckie wykonywały. — Nowy to dowód rzucania się p. seniora Haasego na wsze strony, aby się tylko czem popisać, a choćby nawet największą niedorzecznością. Dziwić się też trzeba wielce, że ani konsenior, ani żaden inny z pastorów przeciw tak ubliżającemu cześci pastorskiej żądaniu nie wystąpił i wniosku nie odrzucono. Jest to słabość rzucająca grubą cień na całą konferencję pastorską. — Godziłoby się zapytać: co spowodowało do postawienia i przyjęcia takiego wniosku? Dlaczego to oświadczenie, że chcą prawa zasadnicze zachowywać? Bo cóżby nastąpiło, gdyby się pastoryści oświadczyli, że ustaw przestrzegać nie chcą? W tym razie, jak zwykle zakraczają żandarny i koza. — Zresztą żłebki stało z rządem, gdyby przestrzeganie ustaw zawisło od oświadczenia się lub nieoświadczenia pojedynczych ludzi lub kast. Nie adresem, ale czynem niech pastoryści okażą, że się trzymają praw zasadniczych; ot, niech piszą metryki, wyciągi z nich i korespondencje w języku swych zborów polskich, a więcej tym robią, niż adresami i frazesami. — Nio inaczej ma się rzecz z żądaniem p. Haasego co do zobowiązania pastorów do składania przysięgi na nowe ustawy. Do takiej ustawy zobowiązują się urzędnicy, jako wykonawcy ustaw, a w niektórych państwach także wojsko; ale nie duchowni ani ludność w ogóle, której własnością jest konstytucja. Do takiej przysięgi mógłby chyba p. senior jako przepisywacz kurend rządowych, biorący za to płacę, być pociągnięty, ale nie pastoryści pobierający płacę swą od zborów. Czy takie żądanie nie chce zrobić pastorów narzędziami politycznych agitacji i wtargnąć ich w wir bałamuctw politycznych? Ileżto nie było już w Austrii od r. 1848 nstaw, a czasem sprzecznych sobie? więcby na wszystkie pastoryści przysięgę składać mieli! Co za niedorzeczność wniosek p. Haasego zawiera, tego zapewne nie pomyślał. Ale tak daleko brną Indzie, niemający stałego gruntu pod sobą. — A cóż powiedzieć o trzecim żądaniu p. Haasego? Ewangeliści nie mają ani nie mieli w Austrii nigdy sądów duchownych dla spraw małżeńskich. Patent z d. 6. stycznia 1866 wyraźnie orzeka, że sądownictwo w sporach małżeńskich należy do sądów świeckich. Na cóż więc tego żądać co prawnie istnieje? A co więcej, któż upoważnił pastorów do tego żądania? Nie oni, ale zbory, konwenty i synod mają prawo do tego, a p. senior Haase dowiódł wnioskiem swoim, że nie zna i nie chce szanować praw zborów, ale władze hierarchiczną nad nimi utrzymać usiłuje. Mówiąc ciągle o wolności, pokazał czynem, że jest największym ultramontanem, i może, co już Gwiazdka powiedziała, chciałby sobie z Bielska zrobić Rzym luterski. Nie czas dziś po temu, aby pod płaszczykiem czcnych słów o wolności, utwierdzać lub tworzyć można hierarchję nad zborami — nie do tego dążą też nowe ustawy konfesyjne państwa Austriackiego. — W końcu tylko sobie życzymy, aby nas nadaremnie nie posadzano, że tylko dla opozycji piszemy; takie odprawki, jakie p. Haase odebrał od Wiedeńskiego fakultetu teolog., od Zukunfft, Haasów ze Syona i od kilku gazet kościelnych z Niemiec, przekonają każdego, że trrdno być jego zwolennikiem. —

Ceny na targu w Cieszyźnie dnia 25. lipca: pszenica (82 ft.) 5 zł. 50 kr., żyto (78 ft.) 3 zł. 75 kr., jęczmień (70 ft.) 2 zł. 82 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 92 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 50 kr.

### Zmiana pomieszkania.

Med. i Chir. Dr. HENRYK KOHN lekarz praktyczny

w Cieszyźnie, mn zaszczyt zawiadomić, że z rynku przeniósł swoje mieszkanie do domu Turka w niemieckiej ulicy pod N. 135, naprzeciwko Czytelnicy Ludowej znajdującej się w domu p. Hudeczka.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stempel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńcu  
dnia 8. sierpnia.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

Upraszamy Szanownych Czytelników, którzy  
nałeżniej przedpłaty jeszcze nie uiszcili, aby to ry-  
chło uczynili. Red.

## Za miastem.

Powieść dla umiających czytać.

*Bóg i — ojczyzna!  
Praca, oszczędność, nauka.  
Kto tego nie wyzna,  
Daremnie szczęścia szuka.*  
J. W.

### II. Gospoda.

(Ciąg dalszy.)

Głos rzewny i donośny ściągnął ciekawszych w  
około mówiącego, a każdy miał coś do powiedzenia.

„Ja,“ odezwał się jeden, wywijając żywo rękami  
i przybierając postawę dumną, która zdradzała czło-  
wieka nieprostego, „nie byłem i nie będę już nigdy  
bogaty. Dawniej dlatego, bo byłem głupi, to jest by-  
łem młody i żebrałem; — a teraz, bo znowu jestem głupi,  
— to jest, jestem stary, i znowu — choć w inny spo-  
sób, żebrzę; — a głupi ten, co w jakikolwiek sposób  
żebrze. — Wymódz, to mi rozum! — Niema to jak być  
panem i mieć pieniądze! Ale licha tam, — nasz cech  
dziadowski z dniem każdym się powiększa; a dalej i  
wybrać nie będzie co i od kogo.

„Przyjdzie ponoś na to,“ dodał drugi, „że będzie-  
my wodę nosić sobie nawzajem mospanie; bo nie bę-  
dzie już dla kogo. Ale nim to nastąpi, radziłbym  
wprzód dobrze głowy sobie zmywać, jak mnie zmy-  
wano we Lwowie n pijarów za to, że chodząc po  
mieście i wołał: dajcie pieniądze! — Zapytał ktoś: —  
Dlaczego? — Odpowiedziałem: bo kogo obkradnę! —  
A to obkradaj sobie kogo chcesz, bylebyś tylko mnie  
nie obkradł. — Natenczas, jak mnie złapią, wtrącę, to  
wsadzą do kryminału. — Rozumie się, że cię wsadzą,  
potwierdzi panisko. — Wtenczas atoli będziecie musieli  
płacić więcej podatku na moje utrzymanie. Niema więc  
ratunku, daj pan pieniądze! — Jegomość osłupiał. —  
Czyś ty chodząc do szkół? zapytał mnie po chwili. —  
Kto taki? zagadnąłem. — No — i kiwnął głową na  
mnie. — A po co? odparłem; — tam uczą: nie kra-  
dnij, nie pożądaj, kochaj bliźniego jak siebie, — a z  
tym mospanie nie wyżyjesz dzisiaj na świecie! Dziś  
każdy odseła do Pana Boga, niech Pan Bóg opatrzy!  
Ale Pan Bóg drugi raz dla mnie biedaka z nieba nie  
przyjdzie i nie opatrzy! Tak to mospanie, niema dziś  
na świecie rozumu, niema miłości! Ogólne dziadostwo  
mospanie i kwita! — Tak mi daj Panie Boże zdrowie!

Postarało się przecież godne panisko, że mój  
wykład wsadzono między warjatów. Dać mu Boże  
za to królestwo niebieskie! Chociaż jeszcze między  
warjatami dziś się posilić można; lecz między rozum-  
nymi nie wyżyjesz na świecie! Bo każdy ma rozum,  
aby wziąć, ale mało kto, aby dać! —

„O tak moi panie dobrodzieju,“ odezwał się inny,  
szybki, o wyschlęj pargaminowej twarzy, a wklęsłych  
oczach, zakrawający na dawniejszej daty ekonomę, —  
„pożal się Boże, żyć dzisiaj na świecie, gdzie więcej  
dziadów niż panów; bo trzeba wam odróżnić dziadów  
otwarcie jak my żebrzących, od dziadów żebrzących  
skrycie, których liczba ogromna, i gdybym chciał wszyst-  
kich wymienić, tobym nie skończył do jutra! Bo każdy  
niedolega i zużyty — dziad; — każdy bez rozsądku  
i nauki — dziad; — każdy namiętny i zapalczywy —  
dziad; — każdy sknéra i marnotrawny — dziad; —  
każdy włóczący się bez potrzeby het daleko za granice  
kraju — dziad; — a tak samo: każdy z torbami zta-  
mą do domn powracający — każdy na siebie obce  
lachmany i szmaty przywdziewający — każdy z dru-  
gich, a oraz nie dla drugich żyjący — każdy bez celu  
z dnia na dzień się karmiący — każdy na sprawy  
kraju obojętnie patrzący — każdy o pamięć i wielkość  
przodków niedbający — dziad; — również każdy tylko  
na obcą pomoc i jałmużnę się spuszczaający — każdy  
marnemi świecidełkami pobłyskujący — każdy kraj-  
carkami pobrzękuający — dziad; — wreszcie: każdy  
niepracujący i nieoszczędzający — każdy szepcujący  
tylko: chleba naszego powszedniego, a oraz o króle-  
stwo boże nie proszący — każdy dla kawalka kości  
przyjaciela się wyrzekający — każdy przed każdym  
czołem bijący — dziad; — dziad jest, lub dziadem  
będzie, dziad podły, obrzydły, ciężar kraju, wrzód na-  
rodu, wyrzutek społeczeństwa, nie mogący się przeniżyć  
mierzyć z dziadem, jakim ja jestem, i niewart szma-  
tami nóg obwiązać dziadowi, jakim ja, — bo każdy  
ostrą prawdę mówiący — dziad; — bo każdy słusz-  
ność zbyt miłujący — dziad; — bo każdy prawo  
broniący i o prawo głośno wołający — dziad!“

Cisza powszechna zapanowała.

„I ja dziad,“ pomyślał podróżny; „lecz cóżbym dał  
za to, gdyby tak być mogło?“

„Niech będzie pochwalony!“ dał się słyszeć głos  
wchodzącego gościa.

„Na wieki!“ — gruchła czereda — pomykając ku  
drzwiom.



Wchodzący był to człowiek podeaszy, i nalegał na nogę. Plaszcz jego biały, na którym krzyż czerwony odbijał, świadczył, że jest działem kościelnym.

Tuż za nim wsunęła się nikła kobiecina, i oboje usiedli wedle siebie za stołem.

„Kto to?” zapytał podróżny ciekawie sąsiada.

„Ot syna, i o nim dałoby się powiedzieć wiele. Ale Bartłomiej gniewa się, jak o nim rozpowiadać; więc też nikomu o nim nie mówimy.

„A ta kobieta?” zapytał żywo podróżny, „pewnie żona jego?”

„A tak,” potwierdzi staruch.

„Biedni,” doda podróżny, „gdyby choć dzieci mieli, toby im w starości i w biedzie pomódz mogły!”

„Daj sobie pokój kochanie! — takie to dzisiejsze dzieci. Lepiej zdaje się, wcale ich nie mieć, niż chować na własną niedolę i smutek. — Ot wszystko to mają podziękować swojej córce Kasi...”

Podróżny widocznie się zmienił.

„Prawda,” doda stary, który wrażenie zauważał, „że to aż słuchać przykro! — A gdybyś moje dziecko wiedział więcej, tobyś ją przeklął ze skórą i kośćmi.”

„Et dajcie pokój!” przerwie podróżny, „ja nie chcę być sędzią spraw cudzych, i nie ciekawym takich rzeczy.”

„O tak, tak,” wtrąci stary, „wy młodzi to tylko głupstwa robić lubicie, ale o cudzych głupstwach posłuchać, ażeby się z nich czego nauczyć, to nie lubicie. Otóż dowiedz się, że Kaśka kochała włóczęgę, imieniem Antek, który ich, rodziców, obkradł i podpalił i dawno już pewnie gdzieś dynda. Bartłomiej z żoną pracowali po tym nieszczęściu jak mogli; lecz na domiar tegoż, on spadł z rusztowania i złamał nogę, a na dobitkę i żona z ciężkiej pracy zachorowała. Już im prawie ginąć przychodziło; ale ksiądz proboszcz tutejszy znając ich ucziwość i litując się nad ich niedolą, pomógł im najpierw do wyleczenia, a potem wziął starego do służby przy kościele.”

„A co się z Kasią stało,” zagadnie żywo podróżny.

„Ot pytasz się tak ciekawie, jak gdyby ci na tym co zależało? Nie podziela się nigdzie. Służy w niedalekim dworze już lat kilkanaście, ale wszyscy ję unikają.”

Podróżny sparł ciężką głowę na twardą pięść.

„A nie wiecie ojcze,” zapyta po chwili tenże, „co się stało z rodzicami Antka?”

„A któżby o tym nie wiedział? — Ot do niczego ludziska! Jeszcze tam ona, jak ona, świeć panie nad jej duszą!”

„Umarła?” zagadnie podróżny.

„Niedawno temu umarła, pochowano ją tutaj we wsi. A lo on stary warjat, włóczy się po ulicach we Lwowie, i szuka czego nigdy nie zgubił, szuka pieniędzy; — ale znajdzie je wtedy, kiedy rozum znajdzie,

którego nigdy nie miał. — Często wyrzeka przed drugimi na syna. Ale ja mu zawsze powiadam, jakiegoście sobie wychowali, takiego macie!”

„A słusznie,” odrzekł podróżny, lecz po tych słowach urwał rozmowę, pożegnał starego, podziękował za dobre słowo, zapłacił za wódkę i wyszedł.

„Co tu począć? tak być nie może!” dumał, usiadłszy na ławce pod karczmą. — „Bartłomieje mnie nie poznali. — To dobrze. Musiałem się mocno odmienić.”

Jakoż w samej rzeczy trudno było poznać Antka, gdyż on to jest tym podróżnym. Włos mu zciemniał, wąs wyrósł, twarz się przydłużyła, nos na przód wystąpił, oczy wkleśły, czoło porysowało się zmarszczkami, do tego kresa na lewym policzku, niszczyły dawny wyraz twarzy. Zostało się tam wprawdzie nieco jeszcze podobieństwa; — ale czyż niema podobnych do siebie ludzi?

„Trzeba więc użyć wszelkich możliwych środków,” rzekł Antek do siebie. „Zysk albo strata! Muszę choć cokolwiek spłacić z krwawego długu.”

Skoro świt wyruszył Antek w dalszą drogę.

C. d. n.

## Mickiewicz i Goethe.

Odczyt \*) ks. dra Otto.

Życie i duchowy rozwój narodu, duchowa potęga jego, nie dadzą się mierzyć wedle mil kwadratowych, liczby mieszkańców, wielkości armji i kwitnących finansów, bo duchowa praca nie wynika z mocy ramienia, a plody ducha ludzkiego wyższe mają znaczenie, jak zdobycze dokonane orężem i pomyślność zyskana na polu przemysłu i handlu. Dzieła ducha ludzkiego, są najszlachetniejszymi pomnikami narodowymi, i dla tego tylko ten naród godzien nazwy narodu, który może wykazać swą duchową pracę, może się poszczycić utworami duchowymi, może powiedzieć: że od wieków pracował duchem, walczył myślą. Z tego to powodu dziejów narodu czyli jego historycznej moralnej wartości w obec całej ludzkości, nie można sądzić z wygranych bitew, zdobytych miast i krajów, z produkcji wyrobów i ogromu zebranych bogactw, ale jedynie z jego literatury.

Prawdę tych słów stwierdzam faktami. Któż nie wie, że Atylla ze swemi hordami był strasznym zdobywcą, a jednak, czy można go porównać z zdobywcą Karolem I. — Czy starożytny Rzym nie ogarniał żelaznym ramieniem swoim całego ówczesnego świata, a mała Grecja, czyliż nie była także jego służebnicą? — Lecz któż i dla czego był większym? Czy deprecy wszystko Atylla, czy Karol; także mąż twardego serca i ciężkiej ręki, ale szanujący ducha ludz-

\*) Żałujemy, iż dla nasuwających się ciągle innych, a mianowicie polemicznych artykułów, nie mogliśmy zaraz dogodzić życzeniu umieszczenia tej rozprawy odczytanej w Czytelni ludowej d. 5. kwietnia rb., która i obszerniejszą publiczność zajmie.



kiego i pielęgnujący nauki? — Dlaczego Rzym zdobył Grecję i mimo to jednak stał się jej niewolnikiem? Bo Rzym miał potęgę siły fizycznej, potęgę obliczającego wszystko rozumu, potęgę roztropności politycznej, a Grecja miała więcej jak to wszystko, — bo miała potęgę ducha, miała świetną literaturę.

Tak jest, szanowni słuchacze moi, literatnra, jest nieśmiertelną duszą narodu. Można zabić naród, można go w proch zetrzeć, można jego synów i córki podać w niewolę a miasta i wsie z ziemią zrównać, — czyniwszy to wszystko, zabiło się ciało narodu, lecz, jeżeli ten naród miał swoją literaturę, nieśmiertelna jego dusza żyje, i tej nikt zgładzić nie zdoła. Dowód tego, macie na ludzkie żydowskim. Wygnany ze swjej ojczyzny, rzucony na tulaństwo, gnębiony i prześladowany, żyje jednak, bo żyje nieśmiertelna dusza tego narodu, jego nieśmiertelna, boska literatura, zawarta w księgach starego testamentu.

Naród bez literatury, to ciało bez duszy. Ciało to może być olbrzymie, ale zawsze jest to tylko ciało. Naród mający ubogą literaturę, może być potężnym, ale jest to kolos, który gdy runie, ruina jego śmieciem się stanie. — Naród mający swą literaturę, może upaść, lecz, jeżeli w nim rozpali się znów miłość ku duchowej pracy ojców, powstaje jak fenix ze swych popiołów. Żywym przykładem tego są Czesi, zabici i pogrzebani na Białej górze, zmartwych powstający pracą duchową około dzieł i języka swych naddziadów.

Lecz, jak wszystko co ludzkie jest, odbija się nie w masach tylko, nie w milionach, ale w pojedynczych ludziach, gdyż jak słusznie powiada filozof grecki: „Człowiek jest małym światem,“ — tak i literatura, jej świetność, jej zacność i potęga, objawia się, nie w mnóstwie wydrukowanych książek, ale w polocie ducha szlachetności i potędze myśli, w ogniu i sile piszących. Dlatego też koroną literatury, najpiękniejszym, najwonnejszym jej kwiatem, jest poezja. Literatnra narodowa, nie posiadająca wielkich poetów, jest jak kościół bez wieży. Literatura i naród bez prawdziwej poezji, jest jak struś, ów ptak potężny, który szybko biega, lecz dla małych skrzydeł wzlecieć w obłoki nie może. W poezji, i tylko w poezji, objawiają się tajniki ducha narodowego. Przymioty i wady narodu, jego wewnętrzne uzdolnienie, jego radości i cierpienia, jego charakter, szlachetność lub niskość, można poznać z poetów i poezji narodowych.

I inaczej być nie może, gdyż, kiedy głęboki filozof, matematyk, filolog, historyk lub naturalista, pracując rozumem, zestawiają wypadki, wyciągają z nich pewne wnioski i wypowiadają pewne prawdy, — poeta ożywiony natchnieniem, wypowiada tajemnice serca, wyjawia tajniki ducha, odsłania przeszłość, przeczuwa przyszłość. Uczeni badacze, ludzie nanki, bywają nieraz oderwaną częścią narodu, stoją odosobnieni, są znani

i mogą być poznani tylko przez tak zwaną inteligencję, gdy tymczasem poeta ma wolny przystęp do pałaców i chat, zdobywa głowy myślące i serca prostacze. Poeta, równie jak malarz, rzeźbiarz lub muzyk, wnika w cały naród, są przystępni dla wszystkich, są jakby zwierciadłem, w którym się odbija dusza narodu. Pieśni Gellerta zna cały naród niemiecki, psalmy Pawła Gerharda śpiewają z rozrzewnieniem chłopci Szwabji, Turyn-gji, Saksonji, Prus, równie jak ich królowie, książęta i szlachta, gdy tymczasem niejeden Niemiec nie wie że największym filozofem germańskim jest Kant, lub że jaki Spinoza żył na świecie.

Z tych to powodów, zamierzylem mówić o Adamie Mickiewiczu, królu polskich poetów, i o Goethem największym poecie niemieckim. Stawiając obok siebie dwa te potężne genjusze, chcę, w krótkim i lekkim zarysie, odsłonić przed oczyma waszemi ducha, który ich ożywia, ducha, który żył i żyje w narodach, z których łona wyszli obadwaj poeci. Nieświadomość jest zwykle źródłem nieporozumień. Jak ludzie pojedynczy poznawszy się bliżej, uczą się wzajemnie szanować, jak ludzie pojedynczy, wypowiedziawszy sobie wzajemnie najskrytsze myśli i uczucia, łączą się potem związkami przyjaźni, — tak i narody — dopóki zdala od siebie stoją, dopóki nie poznają wzajemnie swjej wartości, — wadzą się, kłócą, pogardzają sobą. Co godne szacunku, niech będzie uszanowaniem. Niech więc i nam dwaj wielcy poeci powiedzą, czem są owe dwa narody, których oni są istotnymi przedstawicielami. C. d. n.

### Jak się góry zazielenią.

Jak się góry zazielenią,  
będę wiosnę witała,  
Pójdę na łękę kwiecistą,  
i będę tańcowała.

Wyżnę owce na gronie  
i na łękę zieloną,  
Będę patrzała za słońcem,  
gdy zachodzi czerwono.

Jak się góry zazielenią  
będę głośno śpiewała,  
Aby mnie mój Jan pochwalił  
a matka dosłyszała.

A jak przyjdzie Jan na sałas  
by swą Zośkę odwiedził,  
Będzie patrzył, będzie szukał,  
będzie się długo biedził; —

Bo ja skryję się za jodłę,  
będę „knku“ wołała,  
Potem z poza krza wybiegnę,  
będę go całowała.

A gdy jesień już nadejdzie,  
będę miała wesele,  
Bo mię weźmie Jaś za żonkę  
w kiermaszową niedzielę.



Jak się góry zazielenią  
będę się radowała,  
Moja chatka na podgórzu  
będzie z daleka lśniła.

A. K.

### Chów bydła na różnych stopniach i w różnych krajach. (Dokończenie.)

Obznajomiliśmy się tedy poniekąd z całym przebiegiem chowu bydła, przypatrzwszy mu się w różnych okolicach. O ile zaś ważną i pożyteczną dla człowieka rzeczą było i jest bydło, potwierdziła nam najlepiej ta okoliczność, że się takowe już w czasach starożytnych po wszystkich zakątkach starego świata, z jedynym wyjątkiem północnej strefy zimnej, w towarzystwie człowieka znajdowało. Dziwnem jest wszelako, że tych pożytecznych zwierząt cały tak zwany nowy świat (Ameryka i Oceanja), aż do chwili odkrycia go przez Europejczyków, nie posiadał. A może nas to tém bardziej zadziwiać, skoro pomnimy na te niesłychanie wielkie stepy i płaszczyzny tak Północnej, jakoteż i Południowej Ameryki, które bijną swoją roślinnością o chów bydła aż prosić się zdają. Jak dalece sprzyjają tamtejsze stosunki hodowli bydła, możemy się przekonać z następujących słów Dra Weerth'a:

„Pierwsze bydło, które Kolumb w czasie swojej drugiej podróży amerykańskiej na wyspę Hispańjole przywiózł, rozmnożyło się tam tak prędko, że je z tej wyspy niebawem nie tylko w rozmaitych okolicach wybrzeża stałego lądu, ale i wszędzie w głębi Ameryki zamnożono. Rozwożono zatem z Hiszpanjoli po Ameryce rokrocznie mnóstwo bydła, a pomimo tego pozostało go jeszcze na tej wyspie tak dużo, że w 27 lat po jej odkryciu wiele takich trzód posiadała, które po cztery do ośmiu tysięcy sztuk bydła zawierały. W roku 1587 wywieziono z jednego tylko St. Domingo 35,444, a z reszty portów Hispańjoli 64,350 skór wolowych. Obecnie można w Ameryce wszędzie, poczynając od Kanady aż po za ujścia rzeki La-Plata, trzody bydła zdobywać, a ileż sztuk mogą one wszystkie w sobie zawierać, skoro według słów Aleks. Humboldta, jedynie w samych stepach (pampas), do Buenos-Ayres należących, dwanaście milionów bydła żyje, w którą to liczbę wszelako te dzikie trzody bynajmniej zaliczone nie zostały, jakie się po tamtejszych okolicach zupełnie bez właściciela blakają! W Llanos di Carracas nie wiedzą nawet zamożni właściciele bydła, ile sztuk ich trzody w sobie mieszczą. Młodym bydlętom wypalają oni piętno, które u każdego właściciela jest inne; a niektórzy z najbogatszych hodowców bydła piętnują w ten sposób do 14,000 sztuk corocznie. Na północnych równinach, które pomiędzy Orynokiem a Laguną z Maracaybo leżą, znajduje się 1,200.000 sztuk bydła, jak Depons podaje. Miałoby te niezliczone trzody bydła, które się tam tak gwałtownie prędko rozmnożyły, być środkiem do wydzwignięcia dzikich mieszkańców nowego świata na wyższy szczebel oświaty? Zaprawdę, gdyby stepy Ameryki pierwotnie trzody bydła posiadały były, toby Europejczycy i u tamtejszych mieszkańców inny stopień oświaty byli zastali. Pasterskie, koczownicze narody bowiem, któreby się mlekiem i sernem żywiły, byłyby w takim razie zamieszkiwały te rozległe, a połączone ze sobą równiny, i stykając się z przyczyny pasterstwa ze sobą, byłyby wyrobiły u siebie wspólną, jednolitą mowę, wiarę i obyczajność, jakto u Mongołów i Tatarów widzimy. Nie doznały tych dobrodziejstw

ludy amerykańskie, albowiem stepy Ameryki, chociaż są żywniejsze od azyatyckich, bydła nie posiadały, i ponieważ przez to w stopniowym rozwoju oświaty ludów amerykańskich owego ognia zabrakło, które dzikie rodziny łowieckie z ludami już rolniczymi w jedną całość łączyła.“ —

Te słowa niemieckiego uczonego nie tylko rzuciły nam światło na teraźniejszy stan chowu bydła w Ameryce, ale poparły także zarazem zdanie, zaraz na wstępie tej rozprawy wyrzeczone, że bydło pełnęło do wyższej oświaty narody w chwilach ich dzieciństwa. Jakżeż więc wielce możemy się radować, że to poczciwe zwierzę domowe, które około oświaty i dobrobytu człowieka tyle zasług położyło, nie zaginęło pomimo tylu zmiennych losu kolei i tylu dziejowych bnrz świata! Owszem przeciwnie, z każdym dniem zajmuje ono coraz to większe obszary ziemi tak, że je obecnie, oprócz obu zimnych stref, już we wszystkich krajach znajomego dotąd świata hodują i uszlachetniają. Już bowiem nawet i Oceanja posiada bydło, a wyspy Sandwichs cieszą się od czasów Vancouver'a błogimi skutkami, jakie chów tych zwierząt na ludność pod względem umysłowym i cielesnym wywiera.

Nie zaniedbujmyż zatem i my hodowli bydła, lecz ile tylko możliwości, przykładajmy wprawna naszą rękę do nmiejętnego podźwignienia jego chowu, a na zakończenie wygłosimy bydlętom na cześć dwuwiersz, wyjęty z Kajetana Koźmiana „Ziemianstwa polskiego“:

„Odwieczni towarzysze ludzkiego plennienia,  
Wam pierwsza wdzięczność, pierwsze należą się picnia!“

Wład. Miski.

### Zjazd niemieckich strzelców w Wiedniu.

Pod tym napisem nie myślimy bynajmniej opisywać blisko dwutygodniowe festyny strzelców niemieckich, w Wiedniu odprawione; ale chcemy wskazać ich znaczenie, skreślić wrażenie, jakie wywołały. Wiemy, że strzelano i ucztowano, to jednak jest dla nas rzeczą podrzędną; lecz przy tém mówiono, a — mówiono więcej niż strzelano. Mówiono zaś o czemś inném, jak o strzeleckim rzemiośle, i to co mówiono, jest dla nas ważnem. Wygłaszano tam zjednoczenie wszystkich Niemców, i to nie tylko Rzeszy niemieckiej, ale i innych krajów, których niemieczyzna dosięga, a mianowicie Austrii.

Nie podobna nam podać wszystkie te szumne mowy; nie jest to ani potrzebnem, bo treść ich jednaka. Wszystkie prawie zaczynają się odezwą do „zgromadzonej niemieckiej braci,“ witają „niemieckich mężów,“ a kończą się życzeniem rychłego „połączenia niemieckich krajów Austrii z Niemcami.“ Tak się odzywali „niemieccy mężowie“ z Niemiec i Austrii. Jedyny odrębny program postawił dr. Meyer z Wirtembergu, który przemawiał za utworzeniem nowego federacyjnego związku niemieckiego, składającego się z trzech grup, tj. północnych Niemiec, południowo-niemieckich państw i Austrii. Wszyscy inni mówcy jednak przemawiali za ściślejszém połączeniem. Dostało się tam i Prusom nie mało burck za to, że wykluczyły Austrię z Niemiec; bo Austrija, chociaż w większości przez ludy słowiańskie zamieszkała, z powodu „kultury niemieckiej“ jest i musi być niemiecką!!!

Nie była to więc zwyczajna zabawa strzelecka, ale polityczna demonstracja — demonstracja zwrócona prze-



ciw Prusom i przeciw Austrii — jako też przeciw Słowianom austriackim.

Nie pojmujemy, iż austriaccy Niemcy nie mogą przestać myśleć o połączeniu Austrii z Niemcami, gdyż mogłoby się to stać jedynie na koszt monarchji i dynastji. W takim razie jest to oczywiście zdradą państwa. Nie możemy bowiem przypuścić, iżby austriaccy Niemcy marzyli o podbiciu Prus; a wtenczas co najmniej ściągnęliby na nas wojnę. Prusy albowiem nie dadzą sobie już z rąk wyrwać kierownictwa Niemiec, a więc Austrija nie ma tam nic do szukania. — Nie pojmujemy też, iż Wiedeńczycy unoszą się mrzonkami o połączeniu z Niemcami, gdyż jednoś niemiecka zdolalaby tylko zamienić Wiedeń w prowincjonalne miasto niemieckie. Wiedeń musiałby przestać być stolicą wielkiej monarchji. Mimo to w wylewie uczuć niemieckich strzelców brał udział nawet burmistrz wiedeński p. Zelinka.

Lecz i minister dr. Giskra przemawiał, i przy tej sposobności nazwać się raczył ministrem mieszczańskim (bürgerminister), a niemieckie wywnętrzenia jego, jako ministra austriackiego, mają dla nas największe znaczenie. Wystąpił on po toaście dla cesarza wzniesionym, i wypowiedział wśród częstych i hucznych oklasków mniej więcej te myśli: „Tysiące dzielnych Niemców zebrało się ze wszystkich stron wielkiej ojczyzny, aby doświadczyć swęj mężkiej chwały w strzelaniu. Lecz nie dla tego tylko przybyli — przybyli oni na wezwanie, aby raz znowu pokazać, że są jednolitym ludem niemieckich braci, że wszyscy, którzy przybyli, przeniknięci są uczuciem, iż należą do wielkiego plemienia, które w dnie najlepszych i najszlachetniejszych swych mężów uznaje się za jedno, które związane jest promieniającą wstęgą niemieckiej kultury, które unosi się poczuciem spełniania swego posłannictwa bożego na polu myśli, wiedzy i sztuki. Spójnia ta i to przeświadczenie czyni Niemca sprawiedliwym, niezazdrośnym, prawym, uczciwym względem każdego, i takimi jesteśmy my austriaccy Niemcy względem wszystkich plemion, które z nami w jedno państwo są związane. Kultura niemiecka działa zbawiennie nawet u swych przeciwników. Żadna różnica narodowości nie zdoła udaremnić procesu zlania się w jedno na polu wolności. Niemiecka pilność i niemiecki obyczaj, dokądkolwiek kroczą, przynoszą z sobą pomyślność i oświatę, uobyczajenie, domowy pokój i wszędzie uczciwe życie. Niemiecka kultura dała niemieckiemu ludowi historyczne posłannictwo; gdy się uciszą namiętności chwili i drobne interesa zamilkną, gdy zabrzmi hasło jedności niemieckiej na naszej ziemi, wtedy jeden ten lud będzie także ludem zjednoczonym we wszystkich swoich plemionach. — Dla tego pozwólcie, abym w tém starém niemieckim mieście nad brzegiem niemieckiej rzeki, wzniósł okrzyk na cześć ludu niemieckiego i wszystkich jego plemion.“

Z pomiędzy mowców austriackich, (bo zagraniczni mniej nas obchodzą) wspomnimy tylko jeszcze p. Kurandę, który swoje niemieckie pochodzenie wywodzi w prostej linii od Abrahama. P. Kuranda wcale innym przemawiał tonem jak p. Giskra. Oracja p. Kurandy tém się odznaczała, iż była ogromnie płacziwą. Narzeka on, że austriaccy Niemcy są w największym niebezpieczeństwie zesławiańszczenia się, kiedy dawniej „dopóki była Rzesza niemiecka, to się Słowianie tej Rzeszy bali i dawali spokój austriackim Niemcom.“

Wyrażając swoją głęboką boleść z powodu rozdziału Austrii od Niemiec, mówi p. Kuranda: „Dawniej i po wszystkie czasy zamieszkiwały ten obszar związki niemieckiego niemieckie narodowości, i muszą oddać słuszną i przyznać, że te narodowości, pomimo że mieszkaly na niemieckim gruncie, zawsze objawiały swój wstręt do nas i dążyły do samoistności.“ — „Dawniej wszystkie te narodowości, które przemieszkują na niemieckim gruncie — a o tych tu wyłącznie mówię, czuły to, że stanowią mniejszość we wielkiej niemiecczyźnie. Ta świadomość bezsilności nakazywała im uszanowanie dla wielkiego i potężnego narodu niemieckiego, i my hojnie darzyliśmy je niemiecką kulturą. Tych darów niepodobna było przyjmować bez wdzięczności; więc poddały się te narodowości faktycznemu stanowi rzeczy i zachowywały się skromnie. Ale dziś, gdy nas Niemców tutejszych rozdzielono od reszty narodu niemieckiego, dziś wzmagają się te roszczenia ze straszliwą potęgą, i my musimy waleczyć z temi narodowościami zęb za zęb — o wychowanie dzieci naszych, o zabezpieczenie przyszłości naszych rodaków (na urzędach w niemieckich krajach?) i oby tylko Bóg dał, żeby ta walka umysłowa nie wyrodziła się w walkę fizyczną.“ — Po wylanu tych żalów i obaw wypowiedział mowca życzenie, aby jak najprędzej została Austrija ponownie złączoną z Niemcami; zapewnił gości niemieckich, że „dobrze usposobieni“ austriaccy Niemcy stanowczo chcą bronić „swoich praw“ z energją, i oczekują tylko czasu kiedy będzie im można połączyć się z resztą Niemiec. — Te arcylojalne wynurzenia wywołały grzmot oklasków i okrzyków słuchaczy, poczem p. Kuranda mówi dalej: „Moi panowie: wy musicie być naszymi misjonarzami. Wymagamy od was, abyście u siebie w domu, gdy opuścicie nasze miasto i naszą ziemię, robili propagandę dla nas: rozpowiadacie eoście tu słyszeli, opowiedzcie, jakie są nasze uczucia prawdziwe, i odmalujecie smutne nasze położenie.“ —

— Jakież wrażenie wywarły podobne wynurzenia? Zwróćmy najprzód uwagę na Prusy, bo za granicą najmniej dla Prus mogą być obojętnymi te manifestacje niemieckie w Wiedniu. Pruskie dzienniki w ogóle bardzo krzywem okiem patrzą na obecny zjazd strzelców. Gniewają się one, że uroczystość ta nazywa się strzelaniem „związkwem“, kiedy związek niemiecki nie istnieje; stwierdzają z widocznym nieukontentowaniem, że uroczystość nosi tak wybitne polityczne piętno, i nazywają cały obchód ułożoną „schadzka zwyciężonych z r. 1866.“ *Kreuz Ztg.* widzi w wiedeńskiej uroczystości nadymającą się niemieckość Austrii, która chce stać się przecie narodowo-niemiecką, chociaż po otrzymaniu nauki w roku 1866, w swoich excentrycznościach została ograniczoną. — *Essener Ztg.* nazywa całą wiedeńską uroczystość „schwindel“. — *Weser Ztg.* ogłasza wszystkich, którzy wiedeńskiej zabawie nadali cechę polityczną, za nieprzyjaciół niemieckiej jedności; karci Niemców austriackich za faryzeuszowstwo, że jednym tehem wolają: „my jesteśmy dobraćmi Austriakami, my chcemy się złączyć z Niemcami.“ Dalej mówi pruski dziennik: „Jako Niemcy mogą znaleźć do nas drogę, ale nie jako Austriacy. Austrija jako Austrija nie może wstąpić do związku niemieckiego z tej prostej przyczyny, ponieważ Austrija nie jest niemieckim państwem.“

Ważniejszem jeszcze jest dla nas, co ludy słowiańskie Austrii sądzą o objawach niemieckości w Austrii. Posługujemy się tu cudzemi słowami.



*Dziennik Lwowski* pisze:

Do J. E. pana dra Karola Giskry!

W słowiaństwo-niemieckim grodzie starym, piersią rycerzy polskich od zagłady po dwakroć zasłoniętym, w naddunajskiej Vindobonie, na której bogactwa słowiańskie składały się ludy, wzniosł p. Giskra w obec kroci zgromadzonego ludu niemieckiego — toast! — W wszęej ziemi słowiańskiej, odbił się ten toast głuchem echem — gdyż toast był obelgą!

„Kultura tylko niemiecka, rzekł p. Giskra, niesie zbawienie; kultura niemiecka przynosi dobrobyt i oświatę; kultura niemiecka — spokój i życie uczciwe! — Więc biada narodowi! po trzykroć biada! któremu miłsze domowe Bogi, jak niemiecka kultura. Rzekł cislitawski minister, a rzesza niemiecka z tysiąca gardzieli zawtórowała słowem jego.

Konstytucyjny minister cislitawski, powołany przez cesarza Austrii do zarządu spraw polskich, spraw słowiańskich, przemawiał z trybuny w charakterze urzędowym, a cisnąwszy w kął wszystkie plemiona słowiańskie, narzucił nam kulturę niemiecką. Przemawiał więc w imieniu naszym, lecz przeciwko nam. Konstytucyjny minister cislitawski zapomniał, zda się, że Cislitawja, to nictylko Niemcy — że jeżeli niema nas, Polaków i Słowian, niema Cislitawji, niema ministra spraw wewnętrznych. Zapomniał konstytucyjny minister Cislitawji, że jako Morawczyk jest kość z kości, krew z krwi słowiańskiej — téj braci, która seciny lat walczy przeciw kulturze niemieckiej! Więc minister konstytucyjny nie miał prawa pomiatać nami, a popełnił bezprawie, narzucając nam kulturę niemiecką. . . .

Tam nad siną Dniestru falą, tam na stepie, gdzie dwugłowy orzeł na czarno-żółtym drzemie słupie, tula się lud nagi, krzepiąc siły, pracą ciężką wycieńczone, w chatach dymnych. Skromna i prosta odzież jego dana w zastaw na lichwę, gdyż niemiecki zagrabił ją sekwestrator. Ostatni snop, który wydała ziemia, niemiecki zabrał przeknpięń; w siole dom boży zniszczały, a w szkółce ptaństwo się gnieździ; w okolo zaś ubóstwo i rnina! To niemiecka kultura, która przez jedno stulecie nam narzucaną była. To niemieckie gospodarstwo, to są jój rzady!

Miasta nasze zbiorowiskiem rumowiska, gdyż pożyeczka pochlonoła kapitały; szkoły nasze areną ćwiczeń językowych, gdyż w nierozumiałym dla nas języku odbywają się wykłady; na scenę naszą haracz nałożono, by niemieckich utrzymać skoczaków; przemysł nasz i handel w pieluchach, gdyż rozporządzenia, obcą pisane ręką, tamują jego rozwój. To kultury niemieckiej błogosławieństwo!

Więc wy chcecie uczyć nas? Więc siebie stawiacie za przykład nam? Więc wykonywać mamy sprawiedliwość niemiecką, która najświętsze gwałci prawa, mamy przyjąć błogosławieństwo kultury niemieckiej, której pochód jeno ślady zostawia zniszczenia; mamy pilność i obyczaj niemiecki wzorować, by ubóstwo i ciemnotę rozwiązać po kraju?..

O nie! przenigdy! Duch bohaterów, duch praojców naszych strzeże nas przed kulturą niemiecką, i chociaż ciężkiej dopnęliśmy się winy, zboczywszy z bitego gościńca, toć mamy odwagę wyznać to szczyt i z potrójną gwałtownością odeprzeć nacisk téj waszej kultury.

Tak Ekscelencjo! drzemiącego drasnaleś lwa, który przebudzony, jednym rykiem kulturę niemiecką powstrzyma w jój niesłusznych zapędach. —

*Gazeta Narodowa* pisze:

Niemcy mają krew mniej gorącą niż np. my i Francuzi, nie przeszkadza to im jednak pleść trzy po trzy, gdy się ich zbierze wielu na jednem miejscu i gdy wypiją wiele piwa. I myśmy nie zawsze lepsi w podobnych wypadkach, — bądźmy tedy wyrozumiałymi dla mowców, którzy zabierali głos przy *Schützenfeste* wiedeńskim. Nie gniewajmy się że anektowali już w myśli, zamglonęj z winy Drehera i innych piwowarów stolicy, wszystkie ziemie naddunajskie, ba nawet wszystkie kąty na obydwu półkulach świata, *wo nur die deutsche Zunge klinget*. Po narodowym wylewie uczuć i piwa, nastąpi narodowy *katzenjammer*, który te zaboreze oblędy germańskiej wyobraźni sprowadzi do skromniejszych rozmiarów. Nie gniewajmy się, że wezwali swoich braci *aus dem Reich* na pomoc przeciw niedobitkom wschodnich szczepów, które jeszcze tu i owdzie pojawiają się w Rzeszy Rakuskiej w stanie niezupełnego zniemczenia.

Nie gniewajmy się nawet, że p. dr. Giskra, zapominając o swoim słowiańskiem pochodzeniu, i o swojej nie tak na wskroś niemieckiej misji, jako ministra przedlitawskiego, szukał wawrzynów krasomowczych na festynie z gruntu niemieckim. Trudno p. ministrowi brać za złe, iż lubi, by go noszono na rękach. A któż go ma nosić? My nie chcemy, Czesi także nie chcą, więc p. minister szuka pociechy między swoimi, odpowiada im o niemieckich uczuciach, które nosi pod swoim ministerjalnym frakiem, o wielkiem posłanictwie niemieckiej oświaty, która oświadczyła nawet jego. Nie potrzebował p. minister nadmieniać, jakby na drwiny, iż żywioł niemiecki okaże się rzetelnym i słusznym w obec innych narodowości.

Minister spraw wewnętrznych w Przedlitawii przysięga na wierność konstytucji i dynastji, a nie „kulturze niemieckiej!“ Téj ostatniej może hołdować, ile mu się podoba, p. Giskra, ale nie p. minister. Otóż, nim jeszcze sprzeczność między interesami owéj kultury a interesami dynastji! sprowadzi nam nowe posilenie ministerjalne, chcielibyśmy, ażeby nam p. minister odpowiedział na interpelację: eo to jest ta kultura niemiecka i na czém ona polega?

Kultura, cywilizacja, oświata, bywała niegdyś to wyłącznie grecką, to znowu rzymsko-grecką. Dziś istnieją w świecie jeszcze dwie odrębne oświaty: europejska i chińska. Europejska szerzy się coraz bardziej na Wschód, i powoli oświadcza zapewne całą ziemię, oświata chińska ulegnie jej niewątpliwie. — Europejska owa oświata nie jest zaś własnością wyłączną żadnego narodu, bo żaden naród sam jój nie stworzył, ale wszystkie razem. Narody mogą ją przyjmować, nie tracąc swojej indywidualności. Najoświecześniejsze narody, te które przyczyniły się do wytworzenia i do rozszerzenia dzisiejszej cywilizacji, nie przywłaszczają jój sobie jako specjalnego swego wynalazku. — Oto królowa mórz, Wielka Brytania (Anglja), pod której berłem żyje 220 milionów ludzi, której językiem mówi 80 milionów mieszkańców ziemi, która wydała Bakona, Szekspira i Newtona, która stoi na czele ruchu przemysłowego i handlowego w świecie, nie nazywa oświaty europejskiej oświatą angielską. Francuzi, którzy często oglądają powierchowną, obyczajają swoje towarzyskie biorą za jedno z oświatą, którzy tę oglądę i te obyczaje wszędzie zaniesli, nawet do Niemiec, nie mówią nigdy o jakiejś wyłącznej cywilizacji francuskiej. — Jedni tylko Niemcy, którzy najpóźniej ze wszystkich narodów cywilizowa-



nych poczęli kształcić własny swój język, którzy nie pierwsi od nas Polaków, i nie pierwsi od Czechów przyłączyli się do ruchu, w którym ożyła i wyrobiła się cywilizacja nowoczesna, występują czasem tak, jak gdyby cywilizacja ta była ich wyłączną własnością, ich utworem, mówią o „oświacie niemieckiej“, — o cywilizatorskiej misji Niemiec. Jest to arogancja równie śmieszna jak nieuzasadniona. Nikt nie zaprzeczy, że Niemcy w ostatnich czasach przyczynili się potężnie do ogólnego postępu ducha ludzkiego, że w przeciągu stu lat ostatnich piśmiennictwo ich rozwinęło się tak świetnie, iż zrównali się z innymi narodami, a nawet niektóre prześcignęli, ale to wszystko nie upoważnia Niemców stawiać się jako jedynych apostołów cywilizacji w obec nas, ani w obec kogokolwiek innego. Takie chęłnienie się wyłączną jakąś niemiecką kulturą, jest chauwinizmem, który obraża i śmieszy.

Od pierwszych zawiązków nowoczesnej oświaty, Polacy i Czesi przyjęli udział w ruchu umysłowym, który postawił cywilizację europejską na dzisiejszym jej szczyśle. A jeżeli wykształcenie własnego języka piśmiennego jest wskazówką i miarą oświaty, to my i Czesi jesteśmy narodem dawniej cywilizowanym niż Niemcy. Z końcem XV. wieku wyrobiliśmy już dzisiejszy nasz język piśmienny — podczas gdy mimo reformacji Lutra piśmienny język niemiecki jeszcze w pierwszej połowie XVIII. wieku nie był ustalonym, tak dalece że Fryderyk Wielki pogardził nim i uważał go za nieprzydatny dla piśmiennictwa. Co się zaś tyczy oglady obyczajów, stanowięć jedno ze znamion każdej cywilizacji, co się tyczy stosunków z postępem czasu, i Niemcy ani o włos nie wyprzedzili nas w tej mierze. Kto wie, czy szczepek niemiecki postawiony w tych warunkach, w jakich znajduje się np. nasz naród, nie okazywałby mniej poszanowania niż my np. dla wolności smienia.

Ale nie odchodźmy od rzeczy: stwierdźmy raz jeszcze, że niema osobnej cywilizacji niemieckiej, że cywilizacja jest wspólną własnością narodów europejskich, a więc i nasza, że niepotrzebujemy jej tedy brać dopiero od Niemców.

Nikt nie może twierdzić, byśmy się nie przyczyniali do ruchu cywilizacyjnego, pomimo oplakanych naszych stosunków. Jesteśmy tedy narodem tak dobrze cywilizowanym, jak niemiecki, mamy prawo domagać się, by nam pozwolono stanąć czynnie w rządzie innych oświeconych narodów, i wypraszamy sobie narzucania nam tego, co p. Giskra nazwał całkiem niewłaściwie „kulturą niemiecką“.

Przez „kulturę niemiecką“ bowiem, niemieccy urzędnicy tego gatunku co p. Giskra, rozumieją tylko przymus językowy, przymus w szkole, w urzędzie i w sądzie, rozumieją obsadzanie wszystkich posad publicznych Niemcami, rozumieją gwałtowne wciskanie stosunków miejscowych w formy, przepisane ustawami, przez Niemców uchwalonemi. To nie jest oświata, to jest zabicie wszelkiej oświaty. To zmusza nas, zamiast oddawać się pracy około tego ogólnego postępu ducha ludzkiego, który nazywa się cywilizacją, marnować czas i siły na oporze przeciw zaborowi moralnemu, który nam chce wydrzeć rzeczy najdroższe każdemu człowiekowi. Literatura nasza, zamiast wypełniać wszelkie gałęzie wiedzy ludzkiej, musi nam służyć jako broń przeciw temu najazdowi, msi uderzać głównie w jedną tylko strunę serca: w uczucie narodowe. Dzieci nasze zamiast aby w 18. roku życia miały wynosić ze szkół zapas realnej wiedzy, kształcą się tylko na lingwistów, bo w ojczy-

źnie język ojczysty wykluczony jest prawie z uniwersytetu, z urzędu i z sądu. Taki stan rzeczy nazywa się szumnie „kulturą niemiecką“. Zabija on nas moralnie i fizycznie, to prawda, ale nie przerabia nas na Niemców, bo naród cywilizowany nie da się wynarodowić.

Uważaliśmy za potrzebne, wypowiedzieć to nasze zdanie o znaczeniu „kultury niemieckiej“ w chwili, gdy właśnie Niemcom, zgromadzonym w Wiedniu przypomina się mrzonka, iż Austrija jest monarchją niemiecką. Są ludzie, których niedość wyrzucić za drzwi. P. Bismark dał już dość dobitnie do zrozumienia Niemcom austriackim, że nieżyczy sobie mieć ich w Niemczech. *Die deutschen Brüder* niezałowali iglicówek, ażeby poprzeć tę niegrzeczność hr. Bismarka; ale lekoja jeszcze nie nie pomogła. Zobaczmy co będzie dalej, gdy po festynach dzisiejszych nastąpi niechybny *Katzenjammer* w postaci kwestji czeskiej i galicyjskiej, gdy Węgrzy zapytają się, czy na prawdę Dunaj ma być tak dobrze rzeką niemiecką jak Ren? — Nam się zdaje, że p. Giskra będzie musiał nieco mniej opiekować się losami „kultury niemieckiej“, albo ustąpić miejsca komu inuemu, nie tak fałszywie pojmującemu stanowisko ministra w wielojęzycznym państwie. —

Czas wyraża się:

Manifestacje narodowe niemieckie w stolicy państwa rakuskiego, które niedawno wykluczono z rzeszy niemieckiej, i które przetwarza swój wewnętrzny ustrój aż do zmiany nazwy, wydają nam się jako wdarcie na cudze pole. Nie wystarczy, że Wiedeń jest miastem niemieckim, jest on bowiem jeszcze stolicą Austrii, która nie jest niemiecką. Dając gościnność wielkiej manifestacji narodowej niemieckiej, objawia stolica swe ciążenie odśrodkowe, i w każdym razie osłabia ideę państwa w jej koniecznych dzisiejszych warunkach. — Minister spraw wewnętrznych zasiada za stołem uczujących i wznosi toastą jako niemiecki mieszczański minister. Jeśli Austrija występująca w sprawach niemieckich, odchodzi od swoich naturalnych interesów, i zawiązać się może na nowo w fałszywe położenie, które już tak drogo opłaciła, — to Austrija manifestująca tak głośno swój charakter niemiecki, zrywa najważniejszy sojusz (związek), sojusz z swemi lndami, a zwraca się w te tory germanizacyjne, gdzie tylko przez absolutyzm i centralizację utrzymać się mogła. — Nie żądamy, aby stolica lub ministrowie potrzebowali wyrzec się swęj narodowości; przeciwnie, wyrzeczenie się narodowości własnej uważalibyśmy za słabą ręką poszanowania naszej. Lecz obok poczucia niemieckiego, Wiedeń, jeśli nie chce przestać być stolicą, winien mieć poczucie państwowe, austriackie. — Mógł dr. Giskra jako członek lewicy niemieckiej brać udział w bankiecie narodowym, ale mu się to nie godziło, jako ministrowi konstytucyjnemu Austrii. —

*Pester Lloyd*, organ węgierski, powiada:

Zdaje nam się, iżby weale to nie nie szkodziło, gdyby festyn przybrał charakter polityczny, lecz gdyby rząd do tego się nie mieszał. Bo jak skoro ministrowie wzięli w nim udział, natychmiast odpowiedzialność spada na rząd. Sądziłyśmy, że tak być powinno; nie wciągnęliśmy jednak w rachunek próżności dra Giskry. Bo strzelcy nie mieli jeszcze czasu prochu otrząść z obnvia swego, gdy pan minister pojawił się już z kielichem w rękę na trybunie, aby wypowiedzieć piękną swoją mowę. — P. Beust był temu trochę nierad. Po jednym błędzie, następuje drugi. Musiano się w Berlinie tłumaczyć, że ten udział nie był właściwie żadnym udziałem.



lem. — Ciekawa rzecz, jak też odpowie p. Bismark na to tłumaczenie się. — Nagadano mnóstwo niedorzeczności, co nie zasługiwałoby nawet na uwagę, gdyby rząd choć trochę więcej z taktem zachował się wobec festynu. Były protest przeciw Prusom, deklamacje za ponownym połączeniem Austrii z Niemcami, i z serca życzymy, aby je w Berlinie tak osądzono, jak one zasługują, tj. aby ich nie uwzględniono. —

Czeskie dzienniki osądzają festyn strzelecki, podobnie jak polskie. Wiedeńskie tylko popadły w szal narodowy niemiecki, do którego chcą porwać całą Austrię.

### Jura i Jánek.

*Jánek.* Juroszk, przyszedłeś w sam czas, bo cie się mam zaś o bardzo ważną rzecz zapytać.

*Jura.* Tyś z twojemi pytaniami natrętny, jak No. winy ze swojemi Moskalofilami.

*Jánek.* No nie gniewej się, ale snąć w radzie państwa Protestanci nejwięcej przemawiali za uwolnieniem szkoły od kościoła? a tu czytám w Nowinach, że pán senior uwalnia nauczycieli od szkoły na czas pobycia w Bernie przy zgromadzeniu nauczycielskiem. Já myślę, że senior należy do kościoła a nauczyciel do szkoły?

*Jura.* Protestanci tylko przemawiali z miłości bliźniego dla katolików, ale u siebie radziby zostawić jak bywało, — prócz tego, chociaż tam w radzie państwa coś uchwala i nawet Najjaśniejszy Pán potwierdzi, to się rząd nie śpieszy ze zaprowadzeniem tych uchwał.

*Jánek.* A czemuż to tyle czasu trawia takimi utworami, których w życie wprowadzić nie chcą, tak np. z szkołą jak i z równem uprawnieniem narodowości?

*Jura.* To tylko kokieterja ze zagranicą, czy myślisz, żeby się tyle Niemców i Szwajcarów było do Wiednia zjechało, gdyby nie wierzyli w to, co na papierze?

*Jánek.* I cóż nam z tego, czy oni wierzą czy nie?

*Jura.* Nam nie, ale są tacy, co jeszcze milém okiem spoglądają na Dajcebnnd, — wszak dwa Słowianie, minister i burmistrz tylko o kulturze niemieckiej rządili, chociaż Niemców mniej w Austrii niżeli innych narodowości.

*Jánek.* Ta kultura to snąć drabinka do ziemskiego raję?

*Jura.* Szak. Ale cóżes mię chciał zapytać?

*Jánek.* Przysłał mi tu pán Anonimski okólnik pana Hazego do nauczycieli ludowych o jakichś spiskach i ruchach narodowych, — tak z tego widzę, że też má falesznych szpiclów; aby się zaś ten dostojny pán przekonął o tém co mówię, napisálech otwarty list wierszem do niego po niemiecku; tuż powiedz czy to dobrą niemieczyzna?

*Jura.* No oto tak dobrą, jak polszczyzna nowinowską, tylko musisz uważać, żeby zdania kończyły się czasownikami np. jest, być ma!

*Jánek.* Ale jak będą telegrafowali do Bielska, że się tu coś drukuje, a on przyjedzie, aby odgadnąć twórcę z rękopismu, hę? a mnie tak pójdzie jak sibiickiemu szpicelowi?

*Jura.* Jeśli prawdę piszesz, to się nie potrzebujesz równać szpicelowi sibiickiemu. Tuż czytaj albo śpiewej.

*Jánek.* (Śpiewa na nutę: Z wysokich Parnasów)

„Warum zi Her Haze

Szteken Ire Naze

Dorthin wo zi bis ject nicht gehört?

Herr Becirksvorsteer

Stet als zi noch höher  
Hat von zo was hir noch nicht gehört.

„Das Volksbewegungen  
Hir wären gelungen  
Das di Volksszullerer  
Wären Volksbetörer

Wem wolen zi dizes machen waiss?

Haben zi hir szpiceln

Das zi zo vil kriceln

Und beszminen zo vil papir waiss?

Ausser den Nowinen

Die mit inen szpinnen

Und im paare tancen auf dem Eis;

Weiss niemand von Russen

Bulgaren Borussen

Noch von Panslawisten

Neuprotestantisten

Alles dizes ist fir uns noch imer neu!

Cóż ty na to?

*Jura.* Każdy przyzna, że niemieczyzna jak Nowin polszczyzna. Ale or-to-grand fi-a, to co strasznego!

*Jánek.* Pójdź tu, powiem ci co do ucha — Já to jeny tak na schwál, bo wiesz, że i Sylezja i jój spółpracownicy rostomajta ortografją pisywali, tuż to gwoli gleichberechtygunku. Bo my też wszystko mieć musimy, choćby baj i sto lát później. Ale ja tego nie mogę pojąć, że tak wysoko wyuczony pán, na wszechnicy ustępowany, trzema krzyżami ozdobiony —

*Jura.* Szak pono dwoma —

*Jánek.* Przecie się ożenił —

*Jura.* No, no.

*Jánek.* Nowemi protestanckimi liśćmi uwieczony, kompromituje takiem postępowaniem i siebie i władze polityczne, jakżeby panowie naczelnicy nie wiedzieli, co się w jejich podwładnych obwodach dzieje; — zkad ta życzliwość ku narodowi, którego stał się przełożonym i z którego żyje?

*Jura.* To rzecz instynktowa

*Jánek.* Ty mniemasz dziedziczna?

*Jura.* Nie urodzi sowa sokola —

*Jánek.* Bać prawda.

E. S.

### Przegląd polityczny.

**Austria i Węgry.** Uroczystość strzelecka w Wiedniu zakończyła się d. 6. bm. O ile początek jój był pompatyczny, o tyle poskromniał jój koniec. Wiedeńczycy wytrzeźwieli — choć i tak dość byli trzeźwymi; gdyż spekulowali tylko na zarobek z „niemieckich braci“, których w gościnę przyjęli. — Gdzie przysła „strzelanie związkowe“ się odbędzie, jeszcze nie wiadomo; chciano obrać Lipsk, ale rada miejska w Lipsku odmówiła. —

— W niedzielę odbyło się w Wiedniu u Sperla zgromadzenie ludowe, które było nadzwyczaj hałaśliwe i dla Austrii nie daje wielkiej pociechy. Spowodowaniem było to zgromadzenie przez stronnictwo południowych Niemców, którzy nie znaleźli miejsca na strzelnicę dla wynurzenia swych myśli. Chciano w rezolucji potępić Prusy za wykluczenie Austrii z Niemiec i zachęcać lud do utworzenia związku południowo-niemieckiego. Z początku silno sypały się mowy przeciw Prusom. Lecz robotnicy popierani dzielnie przez agentów pruskich, sprowadzili rozprawy na pole socjalne, żądając, aby ten związek południowo-niemiecki dążył do rozwiązania sprawy robotniczej, bo inaczej partja ludowa



nie zechce się do niego przyczynić. Powstało niesłychane zamieszanie i wrzawa. Robotnicy, którzy jeden za drugim zajmowali trybunę, przemienili zgromadzenie przeciw-pruskie na zgromadzenie robotnicze i ogłaszano zasady najdemokratyczniejsze, które wielu przeraziły. Jak pierwsi mowcy gromili Prusy, tak teraz coraz bardziej wolano: że tylko Prusacy zdołają złączyć Niemców, a utworzenie związku południowo-niemieckiego jest reakcją. Jakże to tam były mowy, niech świadczy wyrażenie jednego z mowców: „Kiedy nam dotąd Pan Bóg nie pomagał, to niech nam czart pomoże!” Pośród takich bałamuctw i ogromnej a namiętnej wrzawy uchwalono jednak następujące punkta: 1) Wyłączenie Austrii z Niemiec jest nieprawem i zgubnym dla Niemców austrjackich. 2) Zjednoczenie Niemiec nie powinno się przeprowadzać na drodze aneksji (zabierania). 3) Ustanowi się natychmiast komitet, mający urządzić w Austrii stronnictwo ludowe (antipruskie)? — Odrzucono zaś żądanie komitetu, by wyrazić partii ludowej w Niemczech pochwałę za dążenie do utworzenia związku południowo-niemieckiego. — W ten sposób przeciw-pruska demonstracja stała się mało znaczącą. Austrii atoli mogą objawione tu dążności przyczynić nowych kłopotów. Dziwić się też trzeba, że Niemcom w Wiedniu pozwalają się zgromadzenia dla takich bzdurstw, kiedy Czechom i Polakom nie wolno się zgromadzać. Wiedeńczycy przestraszeni programem socjalnej demokracji europejskiej okazują też już niechęć dla bürgerministra. —

— Minister dr. Giskra nie wyczekał końca festynu strzeleckiego. Tryumfy, które zebrał w pierwszych chwilach zjazdu, obróciły się w najsmutniejsze *fiasco*. Dla tego pośpiesznie zażądał urlopu. — Dzienniki przepowiadają już nawet, że dni ministerstwa jego już są policzone. Festyn strzelecki przyczynił się do tego. Z drugiej strony ugoda Węgrów z Chorwatami otworzyła oczy w Wiedniu, że rząd węgierski rańniej działa niż cislitawski. —

— We Lwowie miało się dnia 2. sierpnia odbyć zgromadzenie ludowe, lecz je zakazano. Toż samo stało się w Stanisławowie. — Telegram *Gaz. Nar.* tłumaczy to w ten sposób: Gabinet petersburgski przyrzekł Austrii, iż będzie przytłumiać propagandę podburzającą Czechów i Słowian. Nawzajem tedy rząd austriacki zakazał zgromadzenie ludowe we Lwowie, aby nie dopuścić mow, na któreby się Moskwa użalać mogła. — Austrija czyniła więc ustępstwo Moskwie, nie pozwalając Polakom publicznie przemówić o Moskwie. Pomimo to moskiewskie dzienniki nie przestały nmieszczać artykuły podburzające Czechów. Austrija zatem nie uzyskała nic; w takim razie (kończy *Gaz. Nar.*) zakaz ten byłby ceną, za którą kupiono przyrzeczenia. Czyż taką frymarką miałby się zajmować minister państwowy p. Beust? Byłoby to sprzedawaniem konstytucyjnych praw obywateli austriackich innemu mocarstwu za pewne ustępstwa dyplomatyczne. W takim razie cała konstytucja w Galicji, wszystkie prawa zasadnicze byłyby tylko iluzoryczne (złudzeniem.) Jedno po drugim mogłoby być wzięte za jakieś nowe przyrzeczenie moskiewskie. —

— Wiadomo, że narodowe dzienniki czeskie częstym ulegają konfiskacjom i ciężkim karą. — Nawzajem teraz gminy czeskie przez swoją policję konfiskują urzędowy „Pražský Denník” wychodzący bez stępla w braw przepisom o powinności stęplowania dzienników. Kiedy władze rządowe nie przestrzegają tych przepisów, czy-

nią to przełożeństwa gminne. Władze rządowe mocno tēm zostały dotknięte. —

— Wiedeń. Ztg. ogłosiła sankcjonowaną ustawę o pensjonowaniu ministrów. Każdy występujący ze służby minister ma otrzymać 4000 zlr. pensji, a wdowa po nim 1000 zlr., jeżeli nie ma prawa do pobierania jeszcze większej płacy. — Zadziwia to, iż tak pośpieszono z przedłożeniem tej ustawy; gdyż bardziej na czasie byłyby inne ustawy, np. o zaprowadzeniu sądów przysięgłych dla spraw drukowych. —

— Usunięto następujących namiestników: dolno-rakuskiego hr. Chorińskiego, tryestyńskiego br. Bacha, dalmackiego jen. Filipowicza i szefa krajowego śląskiego p. Merkla. — Natomiast kierownictwo spraw namiestniczych w dolnych Rakusach poruczono wiceprezydentowi p. Weberowi; namiestnikiem w Tryeście mianowany jest jen. Müring, w Dalmacji jen. Wagner, prezydentem krajowym na Śląsku br. Pillersdorf. —

— W sejmie węgierskim zeszłego tygodnia rozpoczęły się rozprawy nad ustawą wojskową. Na projekt rządowy najsilniej uderzył p. Madarasz, domagając się zupełnej samoistności armii węgierskiej, jako też aby król nie mógł powoływać rezerwy bez podpisu ministra odpowiedzialnego, a honwedów bez zezwolenia sejmu. Wywody jego zbijał generał Perczel. Inni mowcy przemawiali po większej części za przyjęciem ustawy. Między temi Horwath, Deak, Somsicz, Tisza, Ghyczy. Minister Andrassy oświadczył, iż N. Pan polecił wspólnemu ministrowi wojny, by w najkrótszym czasie część pułków węgierskich wróciła do ojczyzny. Oświadczenie to zrobiło najlepsze wrażenie. D. 4. bm. uchwalono przyjęcie tej ustawy 235 głosami przeciw 43, i rozpoczęto szczegółowe nad nią obrady. —

**Prusy.** *Prov. Cor.* powiada o strzeleckim zjeździe w Wiedniu: „Niemce potępiają te agitacje, ponieważ pragną pokoju i dobrych stosunków między Prusami i Austrią. Z zadowoleniem zapisujemy, iż rząd cesarski stara się wymówić, że nie dał żadnych pobudek do tych objawów.” —

**Włochy.** Generał Lamarmora dla obrony swęj własnej osoby odczytał niedawno w sejmie włoskim notę posła pruskiego Usedom, w której rząd pruski był skreślił plan wojenny dla armii włoskiej w r. 1866. Według tego planu Włosi z jednej a Prusi z drugiej strony, mieli wprost ciągnąć na Wiedeń, nie troszcząc się o zawadzające twierdze, by w samo serce ugodzić potęgę austriacką. Oprócz tego rząd pruski rachował na Węgry, których pułki nie chciałyby się bić z armiami pruskimi i włoskimi. Lecz Włochy nie zastosowały się do tego planu, ponieważ im późno był udzielony, a sprawozdania pruskie obraziły Włochów. To było powodem publikowania teraz tej noty, która wielce zajmuje nie tylko dziennikarzy, ale śnadź i rządy. —

#### Rozmaltości.

— *Nowa zdawkowa moneta przedlitawska* po 10 i po 20 centów okaże się w tych dniach. Węgierska moneta prędkiej weszła w obieg, bo Węgrzy we wszystkich jakoś wyprzedzają Przedlitawę. Monety węgierskie zdawkowe mają napis w języku madyarskim, przedlitawskie w łacińskim. Centraliści mierzą się, że nie uczyniono zaszczytu językowi niemieckiemu. Co do wewnętrznej wartości, nowe *dwudziestaki* będą zawierać przez połowę czystego srebra a resztę miedzi; *dziesiątaki* zaś na 1000 cząstek będą zawierać 400 czystego srebra a 600 miedzi. Taki dziesiątak więc będzie wart trochę więcej niż 5, a dwudziestak 11 centów w. a. Istniejące monety zdawkowe (srebrne szóstaki i papierowe dziesiątaki) będą z obiegu ściągane. —



— *Osobliwość między prokuratorami.* W Pradze oskarżonym był Wilhelm Pick, považany obywatel o obrazę majestatu. Niewinność jego jednak stwierdzało 7 świadków, a między tymi 5 zaprzysiężonych; podczas gdy jedyny oskarżający nie był zaprzysiężony. Zastępca prokuratora p. dr. Braun cofnął dla tego oskarżenie, żądając, aby sąd uznał Picka niewinnym. Lecz sąd wydał wyrok skazujący Picka na 3 miesięczne więzienie. Mniejsza że Wilhelm Pick oznajmił rekurs, ale dr. Braun oświadczył, że „w dzisiejszych okolicznościach nie podobna służyć rządowi“ i zażądał uwolnienia z służby. —

### Z Cieszyna.

— Dla urządzonych powiatów według nowej organizacji politycznej w Śląsku, mianowani zostali *starostami powiatowymi I. klasy* p. F. Bissachini dla Bielska, p. K. Ruff dla Cieszyna, p. L. Schittenberger dla Karnowa, p. Fitrer dla Freudentalu; *starostami powiatowymi II. klasy:* p. Liebscher dla Opawy, p. Menszhengeu dla Freiwaldau, p. Schubert dla Fryszтата. —

— *Jak batamucą „Nowiny śl.“ czytelników swoich.* Wiadomo w jakim stanie była szkoła i nauka w Galicji, dopóki stała pod kierunkiem centralnego rządu w Wiedniu. Wyzwoloną z tego stanu została Galicja, otrzymawszy własną radę szkolną. Mimo krótkiego czasu istnienia tej instytucji, Galicja poznała już jej dobroczynne działanie. Minister Hasner atoli przygotował ustawy o zakładach przygotowawczych dla nauczycieli i o szkołach ludowych. Przez to ograniczoną zostałaby galicyjska rada szkolna i oraz autonomia sejmu. Polacy bacząc przede wszystkim na podniesienie oświaty w swym kraju, stawają w opozycji przeciw zamiarom ministra. Otóż *Now. śl.* w N. 5 powiadają: „Opozycja w Galicji chce, aby i (powyższe) dwie ustawy przybyły pod obradę sejmów. Wszelako według jasnego brzmienia konstytucji, ustawodawstwo o zasadach szkoły ludowej należy do rady państwa. P. Hasner postępuje przeto jak należy. Postanowienie konstytucji nie powinno być przecież czczym frazesem.“ — Tak *Now. śl.* występując przeciw opozycji galicyjskiej nie chcą wiedzieć, że ustawa szkolna z 25. maja rb., przez radę państwa uchwalona wyraźnie powiada: iż postanowieniami tej ustawy „rada szkolna galicyjska pozostaje nieknięta.“ — W tymże N. *Now. śl.* powiadają, że minister Giskra przy uroczystości strzeleckiej oświadczył, że jest ministrem ludu. Przy tém wołają liberalne *Now. śl.* „Niechaj się to słowo głośno odbije w sercach ludu austriackiego, jak minister za ludem, tak niechaj stoi lud za ministrem swoim, przez to zaufanie najlepiej okażemy naszą wierność ku NPanu, cesarzowi naszemu.“ — Otóż znów: minister ludu brzmi po niemiecku: „Volksminister“; ale p. Giskra nie nazwał się „Volksminister“ tylko „Bürgerminister“, jakoby tj. minister mieszczanski. — Dalej *Now. śl.* mówią znowu, że są na Śląsku jacyś „czescy Polacy, którzy od Austrii wolności przyjąć nie chcą, krzyżowania pragną i nieść chcą jarzmo moskiewskie.“ Jeżeli *Now. śl.* nie chcą uchodzić za głupio gadającego na wiatr, niech nam pokażą, gdzie to są na Śląsku ci „czescy Polacy chcący nieść jarzmo moskiewskie“? Radzi będziemy temu odkryciu! — O innych wybujałościach *Nowin śl.* nie potrzebujemy już wspominać po tém, cośmy dawniej powiedzieli. —

— *Niemasz się z cém chwalić.* W „*Now. Śl.*“ w N. 3. piszą z Wisły, iż z powodu 25letniej rocznicy wstąpienia do urzędu p. pastora Kupferschmida, nauczyciel tamtejszy p. Zabystrzan urządził dla solenizanta tak zwany „fakelcug“, i odśpiewał pieśń „Grodem mocnym.“ Musimy poprawkę uczynić, iż w doniesieniu także dodać się należało, że p. Z. tę pieśń sam ułożył; albowiem manuskrypt przez tego nauczyciela pisany porównywalimy z pieśnią w polskim i czeskim kancjonale będącą, a znaleźliśmy w jego utworze tylko jakiegoś dziwolęga językowego. Na dowód przytaczamy początek: „Hrad przepewny jest Pan Bóg nasz, Zbrój wyborna i siła, On nas chrani, gdy szatanasz Przeciw nam swe wysyła. Ten stary neprzytel Zkaziłby nas chciał, Móe a mnoga leż Hrozna broń jego jest“ itd. Mogą się serdecznie cieszyć górale na Wiśle, którzy mówią jednemu z najlepszych narzeczy polskich, iż posiadają takiego poetę wie-

skiego! Lecz może to uniesienie poetyczne jest tylko skutkiem ostrzegania przed religją narodową?! Może szanowny wierszokleta chce tylko przeszkodzić, aby poczciwi Wiślanie ani w czysto polskim, ani w czysto czeskim języku Pana Boga nie chwaliли, i jako zarażony kulturą kpi sobie z nich swoim wierszydłem! — Co do samego jubileusza, też nas zanicpokają niektóre wątpliwości. My wiemy że p. Kupferschmidt urządza jako pastor dopiero 6 lat, przedtém był kilka lat wikarjuszem, a jeszcze przedtém przez 10 lat niby przy ojcu bez wszelkiej płacy i wokacji od zboru. Gdzież się wzięło owych 25 lat objęcia urzędu? Dalej wiemy, że na Wiśle są dwaj nauczyciele, p. Śniegoń i p. Zabystrzan. Dla czegoż o pierwszym przy jubileuszu niema ani zmiarki? Czyż może dla tego, że niechciał brać udziału w jubileuszu nieprawym? — Zasługi p. K. uznajemy, jednakże musimy wytknąć, że w karczmie zborowej przy kościele Wiślańskim wyszynkują miesięcznie do 90 wiader wódki i 30 wiader piwa, nie rachując w to różnych rosolisów. — A. Ch.

### Ceny targowe.

	Pszonica		Żyto		Jęczmień		Owies		Kukurydza.	
	zl.	kr.	zl.	kr.	zl.	kr.	zl.	kr.	zl.	kr.
Wiedeń (1. sierpnia)	5	—	3	40	3	10	1	80	2	50
	5	10	3	50	—	—	—	—	—	—
Peszt (1. sierpnia)	3	95	3	—	2	25	—	—	2	35
	5	35	3	10	2	50	—	—	2	40
Praga (1. sierpnia)	5	33	4	40	3	90	2	23	—	—
	7	67	5	16	4	—	2	78	—	—
Berno (29. lipca)	5	—	3	80	3	—	2	40	3	30
	6	30	4	50	3	40	2	70	3	90
Ołomuniec (1. sierpnia)	4	38	4	—	2	30	2	1	—	—
	5	69	4	62	3	29	2	30	—	—
Kraków (31. lipca)	4	50	3	40	—	—	—	—	—	—
	5	75	3	70	—	—	—	—	—	—
Lwów (31. lipca)	4	70	2	88	2	42	1	74	—	—

Ceny na targu w Cieszynie dnia 1. sierpnia: pszenica (82 ft.) 5 zł. 50 kr., żyto (78 ft.) 3 zł. 75 kr., jęczmień (70 ft.) 2 zł. 82 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 92 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 50 kr.

Ciągnięcia loteryjne 29. lipca: Wiedeń: 72, 54, 63, 31, 36. — Lwów: 75, 15, 17, 88, 64. — Praga: 42, 60, 90, 18, 39. — Dnia 5. sierpnia: Berno: 18, 28, 37, 65, 46. —

### ZMIANA POMIESZKANIA.

M. BERGER, Dr. Medycyny i Chirurgji, akuszer, lekarz dla kobiet i dzieci, ma zaszczyt uwiadomić, że obecnie mieszka w szerokiej ulicy pod Nr. 117.

Godziny dla bezpłatnej ordynacji od 12 do 2 popołudniu.

### Zmiana pomieszkania.

Med. i Chir. Dr. HENRYK KOHN lekarz praktyczny

w Cieszynie, ma zaszczyt zawiadomić, że z rynku przeniósł swoje mieszkanie do domu Turka w niemieckiej ulicy pod N. 135, naprzeciwko Czytelnicy Ludowej znajdującej się w domu p. Hudeczka.

### Edykt.

N. 6258.

Z c. k. miejsk. deleg. Sądu powiatowego w Cieszynie ogłasza się, że na żądanie pana Jerzego Gurniaka, dla dobrowolnej licytacyjnej sprzedaży jemu należących realności chałupniczej pod N. 68 w Dolnych Błędowcach, do której według kupów należy 1 joch 623 siąg kwadr. gruntu, ustanowiono w tu-tejszym sądzie nowy termin na dzień 12. sierpnia rb. przedpołudniem o godzinie 9.

Chęć kupna mający zapraszają się z tém nadmienieniem, że realność ta, podług warunków licytacyjnych niżej, ceny 2000 złr. wal. austr. sprzedana nie będzie, że każdy licytant musi złożyć wadium 270 złr. w. a., które nabywca zaraz po zamknięciu kupna do 600 złr. uzupełnić powinien, że inne warunki licytacji jakoteż kosztorys wystawionych na tej realności budynków otwartymi są do przejrzenia, i że prawa wierzytelności tabularnych bez względu na licytacyjną cenę zastęgują się.

Cieszyn dnia 19. lipca 1868.

C. k. radca sądu obw.

Segeth.

Zręczny

POMOCNIK ZEGARMISTRZOWSKI

znajdzie natychmiast przyjęcie u

Edwarda Tilgera zegarmistrza w Cieszynie.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

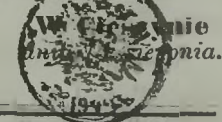
# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stempel  
za każdorazowe umiesz-  
czenie.

Wychodzi co sobota.



## Za miastem.

Powieść dla umiających czytać.

*Bóg i — ojczyzna!  
Praca, oszczędność, nauka.  
Kto tego nie wyzna,  
Daremnie szczęścia szuka.*  
J. W.

### III. Wróżka.

Tuż pod Lwowem od strony wschodniej stoi chatka odosobniona pod samym lasem. — Nie widać koło niej ani zagonu, ani płota, ani ogrodu, tylko hujne krzaki różnego ziela tulą się do białych ścian chałupy. Wszelako ścieżka mocno wydeptana wskazuje, że nie jest opuszczoną. Jakoż w chatce tej mieszka kobieta, która się nigdy zwykłym gospodarstwem nie trudni, a przecie żyje, i nawet częste ofiary w kościele składa. — Ścieżkę atoli tę nie wydeptała owa kobieta sama, bo już stara, pochylona, ani laska, którą się podpiera; — ale wydeptali goście liczni, gospodarze z bliska i daleka, którzy ją często odwiedzają.

Patrz, jak rano; słońce zaledwie z za gór się wychyliło, a ona powraca już z lasu z wiązką ziela pod pachą, i z koronką w rękę; a na nią czeka już pod chatką smukła dziewczyna jasnooka i jasnowłosa.

„Niech będzie pochwalony“, pozdrowi dziewczyna nadchodzącą staruszkę.

„Na wieki“, odpowie też. „A cóż tam nowego dał Pan Bóg tak rano? A siadajże no na ławeczce koło mnie, ta powiedz.“

„Słuchajcie Zosiu“, odpowie dziewczyna, „miałam tej nocy nade dniem sen szczególny.“

„Mówże więc, jak to było?“

„Oto, już sobie tak całkiem dobrze nie przypominam, ale to wiem, że była wielka woda; a ja stałam sobie nad tą wodą; a koło mnie było mnóstwo ludzi. Ja byłam całkiem czarno ubrana, a trzeba mi było koniecznie dostać się przez tę wodę. I gdy sobie tak stoję i myślę jakby to zrobić, zapatrzyłam się w wodę, a tymczasem pchnął mnie ktoś w głębię i już tonęłam. W tém jakiś chłopak rzucił się, porywa mnie i wydobywa na brzeg; — potem daje mi białe suknie, prowadzi do lasu, ale w tym lesie chce mnie zabić. Na to nadbiega matka, każe nam obojgu klękać i mówić pacierz. A gdyśmy zmówili pacierz, zajechał potem wielki wóz drabiniasty, i zawiózł nas do pięknego domu. Ale w tym domu nie było ani co jeść, ani pić; a ja byłam bardzo głodna i pić mi się bardzo chciało. Zaczę-

łam tedy płakać i lamentować, i dopóty płakałam i lamentowałam, ażem się obudziła.“

Zosia nie była z zatrudnienia wróżką, ani czarownicą, jak ją jedni i drudzy nazywali; bo ani z kart ani z dłoni nikomu przyszłości nie przepowiadała, ani też żadnych nie używała gusek. Zosia wiedziała, że jeżeli jest wolą Pana Boga, ażeby wszyscy lub tylko niektórzy ludzie wiedzieli przyszłość, natenczas im Bóg sam takową objawi; a jeżeli Pan Bóg chce wiadomość przyszłych rzeczy zachować sobie samemu, natenczas nikomu jej nie odsłoni, i do tego nie można Boga zmusić ani paleniem kłaków, ani bełkotaniem słów niezrozumiałych. Wiedziała Zosia, że Bóg nie wypisuje przyszłości krętemi zmarszczkami po dłoni ludzkiej, a już co najmniej, nie składa téjże w zabrudzone karty brudnych cyganek, a w ogóle osób wątpliwego prowadzenia się.

Zosia równieź do snów wiele wagi nie przywiązywała, mawiając: sen mara, Bóg wiara! Zosia bowiem przekonała się, że o czém człowiek najwięcej myśli, i co mu najbardziej ciąży na sercu, to mu się też najczęściej śni, choćby w innej postaci i w odmiennym porządku. Dlatego to Zosia dawała drugim tylko dobre rady; bo i niedzisiejszą była, i z niejednego pieca chleb jadła. Przy tém leczyła różne słabości; bo знаła się na ziołach, a zioła są leczące, Pan Bóg zaś i dobry i wszechmocny. Dlatego to Zosia Pana Boga o wszystko prosiła i za wszystko mu dziękowała; a Pan Bóg jej dopomagał, a ludzie ją szanowali, i jak kogo stać było, darzyli.

Po chwili tedy namysłu, odezwala się Zosia w te słowa do dziewczyny:

„Widzisz moja Kasiuniu, rodziców trzeba słuchać, bo ich słowa, są święte słowa. Kazała ci się matka modlić, módl się więc moja kochana, bo modlitwa jest wzmocnieniem dla czleka utrapionego; a sukienka czarna, którą miałas we śnie na sobie, zbieleje. Ci ludzie, co cię pchnęli do wody, są zli ludzie, na których na świecie nigdy nie zbywa; to są twoje wrogi, którzy chcą zguby twojej, którzy cię czernią, i pod tobą dolki kopią; bo wiedzą, żeś ty dobra i nie chcesz iść za nimi. Ale widzisz, myśleli, że ci zaszkodzą, że zaginiesz; lecz pomyłli się; bo znalazła się dusza, co cię wyratowała, a sukienka twoja się obmyła i pobielala. — Nie obawiaj się niczego; ten człowiek, co cię wyratował, nie zabije cię; on tylko chce, żebyś ty była



jego. A będzie wam dobrze, będziecie mieli piękny dom. Ale nie trzeba zaraz narzekać i lamentować, gdy czasem nie stanie co jeść lub pić, tylko trza modlić się a pracować, a na rodziców pamiętać, bo tak Pan Bóg przykazał moje dziecię, i tak ci kazała we śnie matka twoja Kasinnin!

Kasia ucałowała rękę Zosi, podziękowała jej za pocieszenie, i powróciła nieco weselsza do dworu. Od dwunastu lat ciągle na jednym miejscu służy, a przez ten czas nikt z młodzieży ani do niej się nie zbliżył, ani ona do nikogo. Kasia liczyła dziś lat dwadzieścia ośm, i wyglądała na zakonnice. Bo czy mnzyka w karczmie gra czy nie gra, czy słota bije, czy pogoda świeci, — ona po skończonej robocie modli się; a co niedziela i święto chodzi do pobliskiego kościoła i odwiedza rodziców.

Czasem zdaje się, że Kasia więcej zadumana i posmutniała, a trafia się to wtenczas, kiedy wraca myślą wstecz o lat dwanaście. Wtenczas to miewa ona zwykłe sny niespokojne, podobnie jak ostatni, któryśmy dopiero co słyszeli.

Dziedzie wsi, chciał ją już dawno wyswatać, ale Kasia wymawiała się zawsze, że jeszcze ma czas. Pani i panny polubiły ją tak bardzo za skromność i gorliwość, że przyrzekły jej dołożyć tyle do oszczędzonych przez nią pieniędzy, ile potrzeba się okaże do urządzenia dla niej porządnego gospodarstwa.

Kasi cały dzień dzisiejszy wiódł się jak najcieplej; dlatego chciała wieczorem znowu odwiedzić Zosię; zaskoczyła ją jednak pilna robota.

Było to w dzień św. Jana Chrzciciela.

W trzy dni później zdążył jakiś mężczyzna średniego wzrostu lichym odziany surdudem do chatki Zosi. Zosia z gościnności daleko znana; a zatem ów mężczyzna wie, że znajdzie u niej dobre przyjęcie. Zosia ciekawie mu się nie przypatrywała; bo u niej wszyscy dobrzy i znajomi; — ale mimo to zauważała, że choć był krzepki, gdyż nie wiele więcej uad trzydziści lat liczył, przecież mu z trudnością przychodził każdy krok do przybycia. — Oglądał każde drzewo i każdą ścieżkę mierzył, jak gdyby je już raz widział i poznawał; a stąpał po ziemi tak ostrożnie, jak gdyby się obawiał obudzić umarłych na smętarzu. Przy tém patrzyło mu z oczu rozrzewnienie i przebiła się w całej jego postaci jakaś tajemniczość, którą jedynie tylko kresa na twarzy mogłaby zdradzić.

Zosia miała wprawdzie syna, o którym już dawno nie nie słyszała, ale tamten był czarny i miał nos załamany, a ten ma włos jasny, i widać, że kiedyś był nawet dość przystojny.

Zosia nie od dawna osiedliła się w tej okolicy, zatem gościa, choćby był nawet miejscowy, poznać nie mogła.

„Dobry wieczór matko“, powitał tenże, na progu siedzącą kobietę.

„Dobre zdrowie“, odpowie Zosia. „A z kądże mnie znacie?“

„Dobrych wszędzie znają“, odrzeknie nieznajomy.

„Siadajcie więc na ławce i odpocznijcie, bo widzę, żeście z drogi, ta strudzeni.“

„Oj tak matko — i z drogi i strudzony; bo trudno przychodzi słabemu wlec nogi za sobą. Ale do was matko, nawet choćby o sto mil, to jeszcze niedaleko.“

„Niech będzie Panu Bogu za to chwala“, odpowie Zosia. „Ale cóż ja ci poradzę, mój synn? Jesteś młody, — może cię serduszek boli — ha? — to do młodych, a jest ich tu dosyć we wsi, a ładne i przyzwoite; — ja bo już stara sobie baba — ot czarownica, jak ją nazywacie. — Lecz jeżeliś nie zdrow, to mięty pieprzowój, albo centuryji, lub też rnmianku dużego. Mam ja tu wszystkiego dosyć, podziękować Bogu, poradziły sobie; bo Bóg łaskaw na człowieka, nie stworzył go na pnszczy wśród piasków, lecz na żyznej, urodzajnej ziemi; a ziemia wiele mu daje, więc kochać trzeba ziemię, — a ludzie więcej mu dają, więc bardziej kochać ludzi, a Bóg daje mu wszystko, więc już Boga kochać nadewszystko. — Kto szuka, kto pracuje, ten znajdzie, ten mieć będzie; ale jak człowiek powtyka ręce do kieszeń lub powkłada w zanadrze, to choćby się sto lat w niebo patrzył, i oczy wypłakał i płuca wystękał — nic z tego nie będzie; bo pieczone goląbki nie wleczą do gąbki.“

„Dobrze mówicie matko“, wtrącił przybyły.

„Widzisz mój kochany, stara baba dobrze mówi; bo stara baba była także kiedyś młodą, i wie jak to się dzieje na świecie, ta między ludźmi. — No powiedź przecież, co ci tam takiego brakuje?“

„Et już to człękowi biednemu zawsze wiele brakuje; ale rzemieślnikowi najwięcej wtedy, gdy niema roboty“, odpowie podróżny. „Przyszedłem więc do was matulo zapytać się, czy też nie wiecie gdzie o jakiej robocie?“

„A cóż wy za rzemieślnik?“ zapyta Zosia.

„Kołodziej“, odpowie tenże.

„No, to nie troszczyć się wiele. Do dworu niedaleko, a właśnie tu kiedyś Kasia z dworn wspominała mi, że pan ma wiele roboty, i potrzebuje majstra. Idźcie więc do dworu i zapytajcie.“

„Ba“, odeprze kołodziej, „kiedy ja nie znam tój Kasi...“

„Ot także mówicie“, zarzuci Zosia; „a na cóż to kołodziejowi, co szuka roboty, znać Kasię? Będziecie we dworze, poznacie ją; ale tyle wam z tego przyjdzie, co i innym, którzy ją dotąd poznali.“

„Nie miałem ja tego na myśli“, odrzeknie kołodziej, „jeno radbym, żeby mi kto wskazał drogę, bom nieznajomy tu.“

„Na koniec języka — jak to mówią“ — doda z nśmiechem Zosia. „A przecieżście nie dziecko, ani ślepi.“



Pójdziecie sobie wprost, a potem ku sobie, dalej trochę od siebie, i będziecie przed dworem.“

„Dziękuję wam matko! Daj Boże zdrowie, — ta odwdzięczyć się za poradę!“

„Daj Panie Boże!“

C. d. n.

### Mickiewicz i Goethe.

Odczyt ks. dra Otto. — (Ciąg dalszy.)

Wedle roku urodzenia Mickiewicz, jest o wiele młodszy od Goethego. Pierwszy urodził się 1798, drugi 1749. Obadwaj żyli jednak w epoce, która się rozwijała pod wpływem wyobrażeń, urobionych przez wielką rewolucję francuską. Lecz, wyobrażenia te miały inaczej odbić się w Goethem, mężu wzrosłym i wykształconym w czasach przedrewolucyjnych, a inaczej w Mickiewiczu, młodzieńcu przyjmującym owe wyobrażenia, już nieco oczyszczone przez czas i wrosłe w życie narodów. Co więcej, sama rewolucja ze wszystkimi następstwami swojemi, odmiennie też oddziaływała na Niemce i Polskę. Niemce, noszące na sobie ślady średniowiecznego ustroju społecznego, wewnątrz, w duchu, poruszone przez reformację — Niemce, posiadające liczne mieszczaństwo i pragnące wylamania się z form feudalnych, — po cichu przyklaskiwały rewolucji francuskiej, dopatrując w ideałach, wypowiedzianych przez paryskich rewolucjonistów, środek odbudowania Zjednoczonych Niemiec. W Polsce przeciwnie, tylko część narodu, to jest, o dziwy, szlachta, tak jest szlachta przynajmniej w znacznej części, bez wstępu, nawet z rodzajem uwielbienia, wsłuchiwała się w nauki francuskie, — lud pozostał tym naukom obcy. Zresztą sama rewolucja różnie wpłynęła na losy obudwóch narodów, bo dla Polski stała się fatalną. Rewolucja albowiem wstrząsając narodem francuskim, nie pozwalając mu wpływać na polityczne sprawy Europy, ułatwiła rozbiór Polski. Z tych to powodów, Goethe stoi po nad prądem rewolucyjnym, patrzy nań z wysokości zimnego mędrca, nie wpuszcza go w poezję swoje, i tym samym jest wiernym odbiciem poważniejszej, starszej części narodu niemieckiego. Przeciwnie, Mickiewicz, widząc upadek swój ojczyzny, słysząc o potęgze rewolucji, sądzi, że tylko młodzież odrodzić Polskę jest w stanie, i dlatego wstępuje do stowarzyszenia wileńskiego Filaretów, a przejęty wrzącym uczuciem młodości, wypowiada je w wzniosłej poezji „Oda do młodości“ (Ob. T. 1. 171.)

Podobnej poezji w Goethem napróbnobyśmy szukali. Artysta w całym znaczeniu tego wyrazu, wielbiciel piękna, jak takowe Grecja wytworzyła, nie zapala się, nie unosi, — bo Goethe i młodość wraz z jej zapalem njął w formy klasycznej, lecz zimnej piękności. Zresztą, dziwić się temu nie można. Już nawet otoczenie domowe, pierwsze wrażenia i natura, którą obadwaj poeci od najmłodszych lat podziwiać sposobność mieli, konieczne musiały różnie wpłynąć na rozwój ich nspobień i pocznia piękna.

Goethe, syn cesarskiego radcy, rosnąc wśród miasta, upojony widokiem koronacji Cesarza Niemiec w Frankfurcie — zachwycił się widokiem bogatych jarmarków, bawił teatrem, rósł wśród dobranego wyższego towarzystwa, zakochał się miłością młodzieńczą boleśnie zakończoną, nigdy jednak nie zaznał nędzy, i mógł z wszelką wygodą rozwijać znakomite swe zdolności. Stosunki z mężami uczonymi, cały rozwój Niemiec, godności i cześć, jaką otaczał go dwór Wejmarski — wszystko to musiało się przyczynić do tego, że potężny duch jego, wolny od ucisku i walki, rozwijał się spokojnie, zagłębiał w dzieła sztuki, badał tajemnice natury, i z wysokości patrząc na świat, tworzył owe poezje, tak klasycznie piękne pod względem formy, tak głęboko obmyślane i wiernie odbijające potęgę jego geniuszu.

Inaczej rzecz się miała z Mickiewiczem. Syn zagonowego szlachcica, chował się najprzód pod okiem matki w niezamożnym wiejskim dworku. Litewski, poważny bór był ulubionym miejscem jego przechadzek, a ucho i serce od dzieciństwa obsłuchiwało się z rzewnymi, smętnymi pieśniami ludu wiejskiego. Litwa, owa posępna a jednak piękna Litwa, z cudnymi strumieniami, z cudniejszymi jeszcze wspomnieniami dawnych, pogańskich czasów, dawnych krwawych bojów z krzyżactwem niemieckim, będąc kolebką poety i jego karmicielką, wykolywała w nim wdzięcznego syna, który jak tęskne i dobre jej dźwięki śpiewa:

Litwo! Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie!

Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,

Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie

Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie!

Tak wielki ten syn Litwy, Mickiewicz, uwiecznił rodzinną ziemię swoją w panu Tadeuszu, a jej przeszłość wystawił niespożyty pomnik w Grażynie i Waleńrodzie.

C. d. n.

### Co kot to wójt.

(Bajka).

Pewien gospodarz zostawił niedbale  
Poleć słoniny nętną na powale,  
I tym kotowi sprawił pokuszenie;  
Wiemyć jak słabe jest Boże stworzenie.  
Nie uszło tedy ani pół godziny,  
I już to kotek leży u słoniny.  
Ale i myszy smaczny żer zwąchały,  
Zewsząd z kryjówek skocznie się zbiegały,  
A siekąc pilnie słoninę ząbkami,  
Stały gęstemi koło niej rzędami.  
To widząc kot zazdrosny, już się dźwiga,  
I myszki w kąty pierzchające ściga;  
Nic nie pomagało, choć protestowały,  
I na równe prawo się odwołały,  
Kot chce być wójtem i nad równym prawem,  
Chce by niechano słoniny niebawem;  
Bo on osądzi, jak się raz nasyci,  
Czy z niej odróbkę kto inny uchwyci.  
Lecz bezprawie rodzi nieposłuchanie,



A tak nie nie wskórał kotek mospanie,  
 Bo myszki wabione zaczął słoniną  
 W jedną gnane stronę, wracały inną.  
 Na koniec w skutek znacznego hałasu,  
 Postrzegł gospodarz gości swych zawczasu.  
 Była to wprawdzie zabawna robota,  
 Gdy u słoniny zdybał wójta kota;  
 Bo rozumie się, iż pan z batem przybył  
 I egzekucję wnet na miejscu odbył.  
 Ten to wypadek dla kota pamiętny,  
 Widok słoniny już mu nie ponętny.  
 Woli zazdrosny nie użyć wolności,  
 Niżby miał cierpieć obok siebie gości. J. Gr.

## Nowe zamachy.

Zacna „Silesia“ w Nrze 32 rozpoczęła nowe harce artykułem p. n. „rozporządzenie wielkiego senioratu w Bielsku.“ Powiada ona:

„Do jakich anomalij fanatyzm narodowy prowadzi, widzieliśmy to do syta w postępowaniu Czechów, którzy w ślepej wściekłości nawet ustaw zasadniczych przyjąć nie chcą, robiąc przeciw rządowi opozycję. Ale nie trzeba nam oglądać się daleko, aby prawych i fałszywych przyjaciół ojczyzny poznać, bo w samej bliskości możemy nabyć takiego doświadczenia. Osobliwie odznacza się w tym względzie tutejszy (cieszyński) zbor ewangelicki, jak to wiele wydarzeń nowszego czasu jasno dowodzi, tak dalece, że to postępowanie zwróciło już na siebie uwagę władz. I rzeczywiście już czas, aby nakoniec użyto surowości przeciw działaniu, które systematycznie zakłóca dawniejsze spokojne życie Niemców ze Słowianami, najważniejszym interesem gminy szkodzi, nawet kościoła i szkoły używa za środek do przeprowadzenia narodowych planów egoistycznych. Przewodzący tej partji rozwijają teraz ruchliwość jak nigdy, wszystkie jakkolwiekbydł dla nich dostępne miejsca usiłują zająć, aby Niemców wyprzeć i niemiecką kulturę, gdyby to się udało, przytłumić lub dla swoich interesów wyzyskać. Dziś chcemy zwrócić tylko uwagę, że wielbny seniorat w Bielsku rozporządzeniem z 29. lipca, w skutek wyższego polecenia, rozesłał do wszystkich nauczycieli ewang. cieszyńskiego okręgu najostrzejsze napomnienie: „aby się od wszelkich narodowych agitacji stronnicznych jak najściślej wstrzymywali, ponieważ takowe musiałyby koniecznie sprowadzić najsurowsze śledztwo.“ Z tego przekonać się można, gdzie agentów narodowo-politycznego ruchu szukać należy. Lecz gdzież jest prawdziwy punkt ciężkości? któż ów nieustający generalissimus tej partji, co zamiast pokoju, który ma w kazaniach opowiadać, przyność niepokój?“

Do jakich anomalij prowadzi fanatyzm narodowy, ale niemiecki, to widzieliśmy najpełniej podczas wiedeńskiego schiltzenfestu. Taki niemiecki narodowy fanatyzm jedynie też znamy w zborze cieszyńskim; polska strona nie zna fanatyzmu, polska strona domaga się tylko słusznego prawa, z polskiej strony jest wyrozumienie. Tutejsi niemieccy fanatycy tylko zakłócają spokój, wrac od złości przeciw zborowi cieszyńskiemu, a to z dwóch przyczyn, które mu prawie za zbrodnie poczytują. — I jakież to są te zbrodnie, (jeżeli tak mówić można), które zbor cieszyński popełnił? — Najprzód powołał do siebie znakomitego kaznodzieję, który mu czyste słowo Boże i w czysto polskim języku ogłasza! To jest pierwsza główna zbrodnia zboru

cieszyńskiego, według mniemania fanatycznych przeciwników, która tymże wiele krwi napsula. Lecz czyż tém zbor polski uchybił? — Powtóre: zbor cieszyński przez swoich presbyterów oświadczył się za wykonaniem konstytucji co do równouprawnienia językowego, mianowicie oświadczył się za należytym uwzględnieniem języka polskiego na ewang. gimnazjum. To jest druga wielka zbrodnia zboru cieszyńskiego. Lecz czyż zbor cieszyński postąpił w tej sprawie nielegalnie? albo czyż oświadczył się tym sposobem przeciw wydanym prawom i ustawom? — Te dwa wydarzenia z nowszego czasu jedynie — są temi strasznymi przewinieniami zboru cieszyńskiego, na które, według żądania Silesiastów, rząd powinien zwrócić uwagę swoją i użyć surowości, aby polski lud zboru cieszyńskiego do kąta weisnąć, a niemieckim fanatykom wolne pole zostawić. Bo jeżeliby polskiej ludności słuszne prawo przyznanem zostało, to niemieccy fanatycy nie mogliby żyć z nią spokojnie. — Pan senior w swém rozporządzeniu wskazał palcem na nauczycieli jako na agitatorów narodowo-politycznych, a więc nie pytając się, czy sprawiedliwie czy niesprawiedliwie, tych przede wszystkim trzeba brać poprostu do kozyl — Zaprawdę ani moskiewskie dzienniki nie potrafią srożej dokuczać Polakom jak Silesia. O strasznych przewinieniach nauczycieli jednak wspomnimy dopiero niżej — teraz konstatujemy tylko, iż koniec artykułu „Silesii“ dobitnie świadczy, że cała ta pisanina wymierzona tylko przeciw jednej osobie — którą chcą obrzucić obelgami, dlatego, że jest przez zborowników polskich ulubioną, a niemieccy fanatycy jej zborowi polskiemu nie życzą. Tak — jest fanatyzm narodowy, ale niemiecki, który w zborze cieszyńskim zgorszenie robi i powinien być skarconym — bodźcem tego fanatyzmu niemieckiego, jak widzimy, jest zawiść, podła zawiść.

Ledwo przeczytaliśmy ten artykuł „Silesii“, którego zajadłość wielkie i sprawiedliwe wywołała oburzenie między zborownikami — pomyśleliśmy sobie: to pewnie dopiero początek nowych napaści, niezawodnie nasi niemieccy fanatycy zatrabia i w innych dziennikach. I nie myliliśmy się, bo tegoż samego dnia już wiedeńska *Neue Presse* przyniosła jak to mówią „fulminantną“ korespondencję z Cieszyna, fulminantną oszczerstwami, kłamstwem i głupstwem. Nie mamy miejsca dla dosłownego powtórzenia tej długiej a głupiej pisaniny, opowiemy czytelnikom tylko jej treść.

Korespondent wiedeński podszczuwaczki pod napisem „słowiańska propaganda“ wymyśla niestworzone rzeczy o Cieszynie i o ludzie śląskim, plecie haniebne brednie, nad którymi pocziwy Niemiec zarumienieć się musi, ponieważ one tylko niemieckość kłóć zdolają; — wysła swą próżną mózgownicę na niedorzeczne dowcipkowania o kilku osobistościach „słowiańskich“ w Cieszynie, i tu mianowicie jest mu znów solą w oku ulubiony duszpasterz zboru cieszyńskiego; — nie chce cierpieć, by innokrajowy Polak choć nogą zawadził o Cieszyn, bo ten rozumie się tylko dla niemieckich przybylców ma być otwartym; — oznajmia, że już poczyniono kroki do rządu, aby nie dopuszczał wprowadzania takich żywiołów, które obywatelską zgodę zakłócają; — potem odgrzewa stare i nudne plotki i kłamstwa o studenckiej zabawce w Sibiu; — również odzuwa stare brednie o związkach studenckich z tajnymi tendencjami na tutejszych gimnazjach; — i dopiero, ale już z prawdziwem pomieszaniem zmysłów, rzuca się na Czytelnię Ludową, gdzie uczniowie swoje dzienne



hasło odbierają(!), knajpują(!) i z wieśniakami piją na braterstwo(!) — za co znów ci się odwdzięczają, i tak zeszłego roku jeden wieśniak w swym domu urządził ucztę na cześć moskiewskiej pielgrzymki (gdzie? kto? jak?!!!) — Prócz tego miesza się korespondentowi w głowie: „swornost“, „Beleredi“ itp. itp. Kończy zaś nader szumnym i zajmującym ustępem: „*Jesteśmy na przykład bardzo ciekawi, jak będzie załatwioną prośba ewangelickiego gimnazjum: aby rząd krajowy uczynił słowiański klub (Czytelnię Ludową) w Cieszynie dla młodzieży szkolnej nieszkodliwym, ponieważ nauczyciele sami nie są w stanie powstrzymać uczniów swoich od wczeszczania do tego klubu. Czy zamknąć rząd ten klub, albo czy go ostrzeże? W ostatnim razie śmiałyby gmina Cieszyńska dalsze przedsięwziąć kroki, ponieważ nie myśli kłopotać się z panslawistyczną agencją i zakłady naukowe zarażać.*“

Tyle nabazgrał oczywiście liberalny korespondent także liberalnej Nowej wolnej Pressy, a przecież wszystkie te oszczerstwa i kłamstwa nie warte ani słówka odpowiedzi. Tylko na koniec korespondencji zwracamy uwagę. Wiedeński dziennik wyzywa formalnie rząd i gminę cieszyńską, aby na podstawie jego oszczerstw zamknęto Czytelnię Ludową, wyzywa jawnie niemiecką (lub zniemczając) ludność gminy do gwałtownego kroku przeciwko polskiej stronie, (czyli, jak on mówi słowiańskiej). Jest to podburzanie, które mogłoby doprowadzić do takich wypadków, jakie zaszły niedawno w Tryeście, gdzie ludność włoska z rewolwerami rzuciła się na ludność słowiańską. Czyż *NfPresse* i jej korespondent chcą, aby w Cieszynie między niemiecką a polską ludnością przyszło także do podobnej bójki? Czyż śmie uchodzić wiedeńskiemu dziennikowi takie podżeganie?

Tak bardzo zapomina się niemiecki fanatyzm; obraża nawet rząd, apelując do niego o surowość przeciwko polskiej ludności za nic i bez przyczyny, żądając po prostu gwałtu. Nie rozważyli niemieccy fanatycy, że władze rządowe muszą sprawiedliwie postępować, a gdyby te zechciały tylko przedsięwziąć zbadanie rzeczy, przekonalyby się, że jedynymi agitatorami i wicherzycielami narnaszającymi u nas spokój, są ci niemieccy fanatycy, i na tych tylko skrupiłoby się potem wszystko. — Zapewne nie skończy się też jeszcze na krzykach *Silesii* i wiedeńskiej *NfPressy*. Atoli wszystkie te krzyki *Silesii*, *NfPressy*, i gdzieśbądź się jeszcze pojawiają, mają ten cel, aby na pozór uzasadnić wydanie okólnika przez seniora Bielskiego. Wszystkie te krzyki dziennikarskie i okólnik p. dra Haasego są w najbliższym związku. Nie dziwi nas przeto, że okólnik ten pierwój w stronnictwie owych niemieckich fanatyków był znanym, aniżeli go dotyczący otrzymali. Żeby zaś ziomkowie ten okólnik czyli rozporządzenie p. seniora Haasego ocenić mogli, podajemy go w polskim tłumaczeniu:

Z ewangelickiego urzędu proboszczowskiego w Cieszynie.  
L. 108.

Do panów nauczycieli cieszyńskiego ew. okręgu zborowego.

Podpisanemu udzielonem zostało według rozporządzenia wicł. śląskiego senioratu w Bielsku z dnia 29. lipca 1868 l. 261 jak najwyraźniejsze polecenie, aby wszystkim panom nauczycielom cieszyńskiego zborowego okręgu dał do wiadomości następujące rozporządzenie:

Wysokie c. k. władze państwowe już od dłuższego czasu przez publiczną prasę, jako też przez glosy wy-

nurzające się w łonie ludności, zostały bacznie uczy-nione na objawiający się w Cieszynie i okolicy ruch narodowo-polityczny. W skutek wysokiego nakazu wielebna mor. śl. superintendentura dała zlecenie śl. senioratowi, by wszystkim ewangelickim nauczycielom cieszyńskiego zboru udzielił najostrożniejsze napomnienie, żeby się od wszelkich narodowych agitacyj stronnicych jak najstanowczej wstrzymywali, ponieważ koniecznym następstwem takowych byłyby najsurowsze poszukiwania.

Bielsko 29. lipca 1868.

Dr. Haase, senior.

Podpisany dopełnia tego zlecenia, wydając powyższe rozporządzenie do wszystkich panów nauczycieli cieszyńskiego okręgu zborowego.

Cieszyń 3. sierpnia 1868

Arnold Żlik, proboszcz.

O tym okólniku czyli rozporządzeniu pozwalamy sobie uczynić następujące uwagi:

1. P. senior dr. Haase, a za nim p. proboszcz Arnold Żlik, wydali to rozporządzenie w niemieckim języku do nauczycieli polskich. Dla czegoż nie uczynili tego po polsku, jak konstytucja przepisuje? — Na niedawno odbytej konferencji pastorskiej oświadczyli oni, że chcą złożyć przysięgę na wierność konstytucji, a tu nie pamiętają o powinności wypełnianiu tej konstytucji. — Czyż także uwodzi ich niemiecki narodowy fanatyzm? I czyż przysięga w ten sposób wykonana nie byłaby krzywą?

2. P. senior Haase mówi, że w Cieszynie i okolicy objawia się duch narodowo-polityczny. — Tak jest, objawia się! — Do czegoż byłaby konstytucyjna wolność? — Każdy naród w wolnym państwie ma narodowych i politycznych swobód używać, ma się ruszać, nie być martwym. — Czyż snadź p. seniora gniewa, że to życie narodowo-polityczne objawia się między ludem polskim? — Czyż przez konstytucję tylko Niemcom pozwolony jest ruch, a to nawet taki wrogi ruch jaki tutejsi niemieccy fanatycy wykonują? — Cóż złego w narodowo-politycznym ruchu ludu śląsko-polskiego? P. Haase zostanie nam tu winien odpowiedź. I cóż p. seniora Haasego ten ruch narodowo-polityczny obchodzi? — Czegoż nie patrzy spraw kościelnych? — Jako seniora mogą go obchodzić tylko wyznaniowe sprawy zboru cieszyńskiego. Ale cóż p. seniorowi do tego, jeżeli prócz tego ewangeliccy polscy zboru cieszyńskiego biorą udział w narodowym i politycznym ruchu? Czyż chce on ich konstytucyjne swobody ograniczyć? Czyż on tak pojmuje konstytucję? — I cóż zbór cieszyński popelniał pod względem narodowo-politycznym, że to aż p. seniora zaniepokaja? Powiedzieliśmy to wyżej: Zbór cieszyński postarał się o kaznodzieję dobrego, w czysto polskim języku nauczającego, i chce, aby kształcący się w gimnazjum młodzieńcy nauczyli się dobrze po polsku, żeby do oświecania ludu polskiego należycie uzdatnionymi byli. — To wszystko wykonał zbór w legalny sposób. Innego nie p. senior nie dowiedzie. I czyż go to nie cieszy? Czy to poczytuje za złe zborowi cieszyńskiemu? Prawdąć legalne i konstytucyjne dążności i starania zboru cieszyńskiego, jako też w ogóle ludu śląsko-polskiego, zostały strasznie spotwarzonemi. — Lecz któż to spotwarza, któż oszczerstwami obrzuca ten uprawniony ruch narodowo-polityczny ludu polskiego około Cieszyna?

3. P. senior dr. Haase odwołuje się na publiczną prasę, tj. na czasopisma, mówiąc, że to uczyniły już nawet władze państwowe bacznie na ruch narodowo-polityczny w okolicach Cieszyna. — I któreż to są czasopisma, co tyle piszą o tym ruchu, a tylko go spo-



twarzają, przez kłamstwa i oszczerstwa podejrzenie nań ściągnąć usiłują? — Są to: *Neue protestantische Blätter* redagowane przez samego seniora pana dra Haasego, *Silesia* i *Nowiny śląskie*, wiedeńskie *Pressy* i różne zagraniczne, jak np. *Schlesische Ztg.*, *Deutsche Allg. Ztg.*, itd. — Więc na kłamstwa i oszczerstwa tych dzienników odwołuje się p. senior Haase? — Ależ wszystkie te kłamstwa i oszczerstwa są jakby z jednego worka. Korespondenci tych dzienników piszący owe obelgi, oraz p. senior dr. Haase jako redaktor: wszystko to jedna klika. — P. dr. Haase jako redaktor umieścił sam w swoich *Neue prot. Blätter* niejedno kłamstwo i oszczerstwo ubliżające polskiemu ludowi zboru cieszyńskiego, a teraz jako senior poważa się snadź odwoływać na na to? — Cóż więc warto rozporządzenie p. seniora dra Haasego, w ten sposób splodzone?

Nie dziw że p. senior dr. Haase swoim okólnikiem wywołał tylko słuszne oburzenie w zborze cieszyńskim; bo należąc do kliki oczernicieli tego zboru, jako taki robi się teraz jego oskarżycielem i sędzią. Najniwłaściwszym zaś zdaje nam się być, iż p. senior w swoim rozporządzeniu wpłatał do téj kliki także i p. superintendenta.

4. C. k. władze państwowe zwróciły już uwagę na ruch narodowo-polityczny w okolicy Cieszyna: powiada p. senior Haase. — Żądamy, aby władze państwowe zwracały uwagę na to, czego lud pragnie. Gdyby zaś lud co nieprawego uczynił, c. k. władze państwowe jedynie są uprawnione do zakroczenia; gdyż jednak władze krajowe nie podobnego nie uczyniły, to dowodzi, że nie nielegalnego wśród tutejszój ludności polskiej nie znajdują. — A bodajby władze państwowe co przedsięwziąć zachciały, wtedy odkryłyby winę jedynie po stronie tych niemieckich „nattyków”, którzy z p. drem Haasem do jednéj kliki należą. — Dla czegoż jednak p. senior dr. Haase, mięsza się w to, co się władzom państwowym czynić należy? Dla czegoż przywłaszcza sobie władzę policyjną? Czyż rolę policjanta uważa za zaszczytniejszą dla siebie? Czyż policjaństwo takie zgadza się z tyle wychwalaną wolnomyślnością niemieckich ewangelików? Jakież zaufanie może mieć lud do swoich kościelnych przełożonych, którzy takie stanowisko zajmują?

5. P. senior napomina nauczycieli ewang., aby się od agitacyj narodowych wstrzymywali. Jesteśmy w bliskości, a nie wiemy nic o tych agitacyjach narodowych nauczycieli. — My wiemy tylko, że ci nauczyciele uczą w szkołach po polsku, ale mimo tego także po niemiecku; starają się o oświatę ludu polskiego, co jest ich powołaniem; lubią słyseć w kościele dobre kazania i w czysto polskim języku mowione. Czyż to ma być winą? lub karygodną agitacją? — Czyż p. senior dr. Haase zakazał to samo niemieckim nauczycielom? — Albo czyż p. senior Haase chce zrobić polskich nauczycieli niewolnikami, którzy nie powinni brać udziału w objawach życia narodu swego? Czyż nauczyciele nie są obywatelami, którym równie jak innym prawa konstytucyjne przynależą?

6. P. senior grozi polskim ew. nauczycielom poszukiwaniami. Za co? — Nie jest to możliwością! Śmieszny to tylko postrach! — Gdyby p. senior Haase śmiał użyć kłamstw gazeciarskich, gdyby sobie mógł przywłaszczyć władzę policyjną i sam zrobić się sędzią — może chciałby coś wykonać. — Ale poszukiwania właściwe okazałyby: że nie nauczyciele zboru cieszyńskiego, ale p. senior dr. Haase jest winnym. — P. su-

perintendent też miałby upomnieć, nie nauczycieli, ale p. seniora — którego władza nad nauczycielami i tak się rychło skończy.

P. senior dr. Haase przez swoje rozporządzenie rzucił nowe oszczerstwo na zbór cieszyński, którym w szczególności dotknięci są nauczyciele, i którzy nie myślą go spokojnie znośić. Wzywamy przeto ponownie p. seniora dr. Haasego, aby poprzestał zaniepokajać zbór cieszyński.

Kończąc nie możemy pominąć jeszcze jednego zapytania: cóż mogło właściwie spowodować p. seniora do téj nowéj oburzającej napaści na zbór cieszyński? Zapewne jest osobliwsza przyczyna! — Bezmała nie mylimy się, iż przyczyną są przyszłe wybory zborowe, które nieprawym porządkiem odbyć się mają. Okólnik ten jednak nie zdoła przerazić zborowników. —

### Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. W ostatnim dniu festynu strzeleckiego w Wiedniu, uzał minister spraw zewnętrznych, br. Beust za potrzebne odwiedzić strzelnicę, i — oblat zimną wodą niemiecki entuzjazm gości i Wiedeńczyków. P. Beust na pożegnanie powiedział mowę, w której uroczyście zaprzecza wielkim planom niemieckim, jakie dr. Giskra i liczni inni mówcy Austrji przypisywali. P. Beust oświadczył: „Austrji zależy przedewszystkiem na utrzymaniu pokoju. Nie myśli ona wcale mięszać się w sprawy niemieckie, ani rozpoczynać polityki zemsty, za wyrzucenie jej z Niemiec, za klęski doznane. Austrja musi uwzględniać i inne swoje narody.“ — Trzeba wiedzieć, że p. Beust porzucił kąpiele gasteinskie i pośpieszył do Wiednia, aby tam, chociażby w dniu ostatnim festynu strzeleckiego pokazać się, aby powiedzieć, że rząd rakuski a mówcy festynowi, to nie toż samo. I cóż skłoniło p. Beusta do tego? — Widać, iż p. minister spraw zewnętrznych ujrzał na horyzoncie pruskim gromadzącą się burzę, z powodu festynu strzeleckiego, i z powodu udziału ministra Giskry, który w tych manifestacyjach brał udział. P. Beust, jako minister spraw zewnętrznych, wyparł się przez to wszelkiej jednomyślności z ministrem przedlitawskim. — Sprawa ta jednak nie skończy się na tém. Nie tylko Prusy dla swéj satysfakcyi będą mogły żądać rozwiązania przedlitawskiego ministerstwa — ale i ludy austrjackie nieniemieckie muszą w takim ministrze jak Giskra widzieć swego przeciwnika. —

— Gaz. Wied. ogłosiła najwyższy rozkaz cesarski do armji lądowej i morskiej, w którym cesarz oświadcza, iż jest jego wolą: aby do pulków we Węgrzech rekrutowanych, przydzielano oficerów Węgrów, a w pulkach z innych krajów żeby starano się o ile możności o to, aby oficerowie władali językiem żołnierzy. —

— W Krakowie miało się d. 7. bm. odbyć zgromadzenie, celem naradzenia się, jak się należy zachować wobec międzynarodowej uroczystości odsłonięcia jubileuszowego pomnika polskiego w Szwajcarji. Lecz zgromadzenie to zostało także zakazaném. — Jak w Czechach tak w Polsce zgromadzenia ludowe nie pozwalają się pod liberalném bürger-ministerstwem, mimo że istnieje ustawa o zgromadzeniach. —

— Naczelnicy wszystkich rad powiatowych zachodniej Galicji odbyli niedawno w Krakowie zgromadzenie, celem naradzenia się nad potrzebami i stanowiskiem kraju. Sprawozdania ze wszystkich stron stwierdziły



użyteczność rad powiatowych, które naprawiają, co dawniejsze urzędy polityczne zaniedbały. Wpływ rad powiatowych na sprawy krajowe dlatego może być stanowczy, i zapewne wskazywać on także będzie kierunek sejmowi. Z pomiędzy spraw gospodarskich najważniejszym jest dla Galicji przymus propinacyjny. Zgromadzenie to oświadczyło się, aby prawa propinacyjne znieść przez wykup, podobnie jak pańszczyznę. —

— Wszystkie dzienniki galicyjskie obszernie rozprawiają o konieczności połączenia się Polaków z Czechami, w sprawie opozycji przeciw obecnemu systemowi. Korespondent krakowski do *Dz. P.* odzywa się do posłów galicyjskich temi słowy: „Zapytać się teraz wypada, jaka pozostaje droga dla Galicji, czy jest jeszcze czas do naprawienia złego, do upamiętania się? My niewidzimy żadnej innej, jak ściśle, szczere połączenie się z Czechami. Ręka w rękę powinna stanąć Galicja z Czechami w opozycji przeciwko obecnemu systemowi, tak dla monarchji fatalnemu. Wkrótce zbierze się we Lwowie sejm. Zwykle sejm jest rzeczywistym reprezentantem kraju, u nas by się to nie zupełnie dało powiedzieć. Co bądź, jeżeli sejm nie zechce się postawić w sprzeczności z krajem, powinien zmienić z gruntu politykę i wywiesić śmiało sztandar „federalizmu i autonomji,” a tém samém przekonać Czechów, że mogą na nas rachować. „Być albo nie być,” albo trzeba się wreszcie zdobyć na samoistne postępowanie, albo też na zawsze pożegnać się z samorządem i zasnąć spokojnie na zdobytych wawrzynach.” —

— *Liczbą skazanych księży na Morawie* powiększa się wciąż jeszcze. Według *Ol. N.* ks. Jan Berger pleban w Pozłowicach koło Lubaczowie skazanym został za swoje kazanie na 4 dni aresztu; ks. Rudolf Lukesz, wikary w Těšetjeach z téj saméj przyczyny na 3 tygodnie aresztu. — Pleban ze Spalowa ks. Klemens Dolczek odsiedział już swój areszt, a powracając do domu, był przez swych parafjan jak najuroczyściej, tj. strzelaniem z moździerzy, oświetleniem domów, muzyką i śpiewem powitany. —

— *Mor. Orlice* dowiaduje się z Wiednia, iż przy nastąpić mającej organizacji sądowej uwzględnione będą wszędzie tylko życzenia niemieckich powiatów, — co się zaś tyczy powiatów czeskich, to żadnej nieprzywiązywać będą do tychże wagi. —

— Z powodu złego żniwa i grożącego niedostatku w Czechach, podało wiele rad powiatowych i gmin prośby o zmniejszenie podatków. Niemieckie dzienniki atoli ogłaszają to za agitację narodową przeciw rządowi. —

— Historyczna szlachta w Czechach wydała okólnik zawiadamiający, że nie wyszła posłów do sejmu, i nie stawia wcale kandydatów przy wyborach uzupełniających. — Szlachta zaś niemiecka, wierna ministerstwu, ogłosiła właśnie listę kandydatów swoich, zawierającą same imiona centralistyczne. —

— Minister Giskra wydał rozporządzenie (centralizacyjne) dla Czech, które wiele czynności namiestników przenosi na niektórych starostów powiatowych, tak aby na urzędowanie ich ministerstwo bezpośrednio wpływ wywierało. —

— W Lutenbergu w Styryi odbyło się d. 9. sierpnia wielkie zgromadzenie ludowe (meeting). Uchwalono rezolucję, że język słowiański, w krajach przez Słowiańców zamieszkałych, ma wejść do swych praw w urzędach i szkołach. Kraje słowiańskie, począwszy od po-

łudniowej Styryi aż po adriatyckie morze, mają być pod jeden zarząd złęczone. —

— *Sejm węgierski.* Izba niższa przyjęła ustawę wojсковą, po trzecim odczycie d. 8. bm. Potém uchwalono odroczenie posiedzeń aż do 26. września. W izbie wyższej uchwalono już także ustawę wojskową. — Więc i z ustawą wojskową przedbiegły Węgry Przedlitawję. Wiedeńska rada państwa będzie zniewoloną przyjąć taką ustawę, jaką węgierski sejm nchwalił. Już to widocznie nie w Wiedniu są mistrze dla Austrii. —

— Wskutek uchwały peszteńskiego sądu karnego, nwięziono księcia Aleksandra Karagieorgiewicza, oskarżonego o spółwinę w zamordowaniu księcia serbskiego Michała. —

— W Wiedniu d. 14. sierpnia dyrekcja policji zakazała już także jedno zgromadzenie, tj. „uroczystość braterstwa robotników,” co bardzo zgorszyło Wiedeńczyków. —

*Prusy.* Za opozycją czeską ujmować się zaczęły narzecze i Prusy. Organ p. Bismarka *NAZtg.* zamieścił ciekawy artykuł w téj mierze. Powiada on: „Ruch czeski skierowany był pierwotnie jedynie ku podniesieniu duchowemu własnej swéj narodowości. Przybrał on dopiero wtedy czysto polityczny charakter, kiedy w r. 1861 wszystkim narodom Austrii podaną było możność, by zająć mogły odpowiednie wymogom i tradycjom swoim stanowisko w państwie. Czeska zaś opozycja jest tylko wypływem rozdrażnienia, przez niezadośćczynienie jéj żądaniom. Trzeba niezapoznawać, że przywódcy stronnictwa narodowo-czeskiego nie żądali nigdy oddzielenia korony czeskiej od Austrii, i że ruch obecny wcale nie jest podżeganym z zewnątrz, inaczej bowiem objawiłyby się były dalej sięgające dążności.” — Ujęcie się to urzędowego organu pruskiego za Czechami, pochodzi zaiste z jakiegoś politycznego wyrachowania. To też tém więcej fakt ten ma doniosłości, i rząd nasz przedlitawski tém więcej pobudzać się powinien do zaniechania polityki, jaką dotychczas względem Czech prowadził. —

#### Rozmaitości.

— *Uroczystość odsłonięcia pomnika polskiego w Szwajcarji.* Pomnik ten wystawiony nad jeziorem w Rapperswylu pod Zurychem, na 100letnią pamiątkę walki konfederatów Barskich przeciw Moskwie, odsłonięnym będzie w niedzielę dnia 6. sierpnia. Zgłosiły się już deputacje ze wszystkich niemal krajów, które na ten obchód przybędą, oprócz jedynéj Moskwy, która jako kat Polski nie może być przy téj uroczystości reprezentowaną. Mówcy wszystkich narodów będą zabierali głos, aby przemawiać za pokrzywdzoną Polską. Mianowicie licznie przybyć mają Węgrzy i Francuzi. Z Galicji wyjeżdża liczne towarzystwo rodaków na ten obchód. Niektóre miasta wysyłają własnych deputowanych. — Program uroczystości jest następujący: Inauguracja pomnika odbędzie się w niedzielę d. 16. sierpnia. Deputacje i osoby znakomite będą przyjęte popołudniu, skoro przybędą, przez radę miejską i hr. Platera, w imieniu założycieli pomnika. Orszak uda się o godzinie 4. przez miasto na miejsce, gdzie stoi pomnik. Chóry z Rapperswyl będą towarzyszyć. Dziesięć strzałów armatnich ogłosi chwilę odsłonięcia pomnika. Hr. Plater w imieniu założycieli zabierze głos i poleci pomnik opiece miasta Rapperswyl. Prezydent miejski odpowie w imieniu miasta. Potém nastąpi mowa deputacji i osób znakomitych. Między tém i w końcu dają się słyszeć chóry i orkiestra. Po powrocie odbędzie się bankiet międzynarodowy pod Łabędziem. —

— *Sprawozdanie wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych.* Towarzystwo liczy z końcem lipca rb. członków rzeczywistych 1825 z 3431 udziału.



łami; członków wspierających 350; dobrodziejów 310. — Stan gotówki wynosi po koniec lipca 19,890 złr. 86 1/2 cent. (w którym są zawarte fundusze powiatowe w kwocie 906 złr. 14 cent.) Z gotówki na fundusz stałej zapomogi przeznaczonej, użyto 16899 złr. 20 centów na zakupno efektów wynoszących imienną wartość 20.000 złr. — Do banku hipotecznego nadeszły w miesiącu lipcu następujące powiaty niżej poszczególnione kwoty: Rzeszów 518 złr., Jarosław 350 złr., Mielec 203 złr. 50 cent. gotówką, a 120 złr. obligacjami nominalnej wartości; Bóbrka 163 złr., Tarnów 156 złr., Przemyśl 110 złr., Pilzno 103 złr., Grybów 70 złr., Ropczyce 25 złr., Horodenka 54 złr., Brody 38 złr., Tłumacz 36 złr., Wadowice 40 złr., Staremiasto 12 złr., Nadwórna 17 złr., Chrzanów 31 złr., Kraków 60 złr., Stryj 67 złr.; towarzystwo tarnopolskie przez Pana Sokołowskiego 216 złr. 14 cent. — Przy sposobności zawiadania Wydział centralny, że druki do wewnętrznej manipulacji są na ukończeniu i w krótko Wydziałom powiatowym rozesłane będą. — Założenie metryk członków Towarzystwa, wypełnienie dotyczących rubryk, przysporzyło Wydziałowi centralnemu znaczne zajęcie i spowodowało konieczną zwłokę; natomiast otrzymują wydziały powiatowe już założone metryki i arkusze płatnicze, które według otrzymanej instrukcji dalej prowadzić, będzie rzeczą łatwą. — Cały tok wewnętrznej tej dość trudnej manipulacji kasowej, otrzyma w ten sposób niezbędną mu jasność i jednolitość. —

— W *Ślemieniu* za Żywcem odbyła się d. 3. sierpnia br. uroczystość z nabożeństwem solennym, w stuletnią rocznicę zwycięstwa, które pod Ślemieniem odniosło 300 konfederatów Barskich pod dowództwem Poraja nad 15 tysięczną armią moskiewską. Konfederatom przyszedł bowiem w pomoc lud z okolicznej wsi Kownice. — Nabożeństwo odprawił ks. Antalkiewicz, proboszcz w Ślemieniu, a kazanie miał ks. Wróbel z Krzeszowa. Ludu z okolicy było wiele zgromadzonego. —

— Zgromadzenie w Hochwaldzie na Morawie, które się miało odbyć dnia 2. bm., zostało zakazanem. Zebrało się jednak około 3000 ludzi, którzy się bawili śpiewaniem pieśni narodowych w ogrodzie arcybiskupim. Na zapytanie komisarza rządowego: kto im pozwolił śpiewać? odpowiedzieli zgromadzeni: że tylko polityczne zgromadzenie zostało zakazanem, ale śpiewania nie zakazano. —

— Przeciwno p. Tumie, bylemu redaktorowi *Narodnich Listów*, wytoczono proces prasowy, za 25 artykułów, w których zawiera się ni mniej ni więcej jak 8 zbrodni i 17 przestępstw.

— *Policja* po miastach austriackich zostawia jeszcze wiele do życzenia. Policjanci często nie umieją się z ludźmi obchodzić. Niedawno minister dr. Giskra sam o mało nie dostał się do aresztu policyjnego. Zdarzył się pożar we Wiedniu, i przypadkiem znalazł się i minister między przypatrującą się publicznością. Po niejakiem czasie pojawiła się policja konna i piesza rozpoczynając czynność swoją od niepotrzebnego hałasowania i najczdźdzenia tłumów publiczności. Minister łagodnie zwrócił uwagę któregoś z tych stróżów, że nie ma potrzeby najeżdżać od razu koniem na publiczność, bo dość przypomnieć, a publiczność sama usunie się dobrowolnie. Za całą publiczność skrupiło się teraz na ministrze, bo ile miał policjant dosadnych komplementów w zapasie, „maul halten! nichts zu schaffen hier itd.“ to wszystko jak z rogu obfitości posypało się na dr. Giskrę. Gdy minister energiczniej zaczął tłumaczyć policjantowi niewłaściwość jego postępowania, wezwał tenże pieszych swoich kolegów do pomocy, i ci już na prawdę zabierali się do aresztowania tak zuchwałogo „cywilisty.“ Szczęściem nawinął się jakiś komisarz policji, znający dr. Giskrę, i ten wybawił go z kłopotliwego położenia. Policjanci zaś omal niezemknęli z przerażenia. —

— *Postępowanie moskiewskie.* Przypomną sobie czytelnicy, że pomiędzy zesłanymi do ciężkich robót na Sybir, znajdował

się znany w Warszawie patriota Ohryzko, skazany za udział w organizacji narodowej. — Gdy wybuchło powstanie sybirskich więźniów nad Bajkałem, Ohryzko pomieszczony był w jednym z zakładów rządowych w okolicach Irkucka. Polacy w tymże zakładzie mieszkający nie wzięli udziału w powstaniu — co jedynie nastąpiło skutkiem rozsądnych i pocziwych wpływów zanego Ohryzki. Gubernator irkucki, zdając sprawę z tego nieszcześliwego kroku rozpaczy wygnańców sybirskich, nauczył także i o Ohryzce, że jego wpływowi zawdzięczać należy, iż nieszczęśliwe powstanie nie przybrało większych rozmiarów. Jakaż nadeszła na to z Petersburga odpowiedź? Może uwolniono Ohryzkę z Syberji? nie jeden zapewne tak z czytelników zapyta. Otóż była następującej treści: „Ohryzkę jako człowieka wpływowego a tómsamem mogącego być szkodliwym, zasłać do Akatui, osadzić we więzieniu i przykuć łańcuchem do ściany.“ — Akatuija jest to kopalnia srebra w okręgu górniczym nercyńskim, do której zsyłają największych zbrodniarzy; jest to sybirskie piekło, w którym między innymi Karol Ruprecht lat dziesięć przecierpiał. — Fakt powyższy nie potrzebuje tłumaczenia, bodajby go i czeskie dzienniki powtórzyły. —

— *Całkowite zaćmienie słońca* przypada d. 18. sierpnia, lecz widzialnóm będzie tylko w południowej Azji, wschodniej Afryce i całej Australji. Učení obiecują sobie ze spostrzeżeń nad niem ważne dla nauki odkrycia. Z Anglii, Francji i Holandji ndali się już do tych krajów, aby tam śledzić cały przebieg tego zjawiska. —

## Z Cieszyna.

— Zeszłej niedzieli urządziła gmina miejska pochód z pochodniami na cześć p. Ruffa, z powodu mianowania go starostą powiatowym w Cieszynie przy nowej organizacji politycznej. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 14. sierpnia: pszenica (82 ft.) 5 zł. 56 kr., żyto (78 ft.) 3 zł. 90 kr., jęczmień (70 ft.) 2 zł. 95 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 87 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 54 kr.

Ażjo od srebra w Wiedniu 13. sierpnia 11.35—11.65. — Dukat cesarski 5.37—5.38. — Talar pruski 1.67—1.67 1/2.

Ciągnięcia loteryjne 29. sierp: Wiedeń: 35, 28, 54, 32, 84. — Praga: 54, 3, 24, 69, 47. — Lwów: 34, 63, 87, 9, 71. —

## Zmiana pomieszkania.

Med. i Chir. Dr. HENRYK KOHN lekarz praktyczny

w Cieszynie, ma zaszczyt zawiadomić, że z rynku przeniósł swoje mieszkanie do domu Turka w niemieckiej ulicy pod Nr. 135, naprzeciwko Czytelnicy Ludowej znajdującej się w domu p. Hudeczka.

Zręczny

POMOCNIK ZEGARMISTRZOWSKI

znajdzie natychmiast przyjęcie u

Edwarda Tilgera zegarmistrza w Cieszynie.

Gra towarzyska

na

20 losów kredytowych.

Po złożeniu wpłaty 10 złr. poczyną się prawo grania na podstawie **biletu udziałowego** zawierającego oznaczenie 20 losów kredytowych.

Przy złożeniu 15tej (ostatniej) raty otrzyma każdy uczestnik jeden los kredytowy.

Kantor wekslarski

Jana Rosnera w Cieszynie.

Jana Burkota **HANDEL WINNY** pod „złotym lwem“

w rynku Nr. 117 w Cieszynie

poleca Szanownej Publiczności swoje na składzie będące wina i oznajmia rodzaje jako też ceny tych win:

Mianowicie są do dostania białe rakuskie i węgierskie górno i dolnokrajowe, bez beczki wiadro po 10, 12, 14, 16, 18, 20, 24 do 28 złr. — wina czerwone od 14 do 24 złr., i wina treściwe od 12 do 50 złr.

Oprócz tego są węgierskie i rakuskie wina w butelkach po bardzo niskich cenach do dostania.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:  
całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 80 kr. na stempel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku  
dnia 22. sierpnia.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Za miastem.

Powieść dla umiejących czytać.

*Bóg i — ojczyzna!  
Praca, oszczędność, nauka.  
Kto tego nie wyzna,  
Daremnie szczęścia szuka.*  
J. W.

### III. Wróżka.

(Ciąg dalszy.)

Kołodziej zwrócił swe kroki ku dworowi i szedł drogą wskazaną mu, ale tak pewnie, iż się zdawało, że była mu znajomszą niż Zosi.

Przyszedłszy przed dwór, nie miał wszakże odwagi wejść na podwórze. Stał więc pod bramą i zadumał się. A gdy tak stał, w tém wyskoczyła z za furtki dziewczyna jasnooka i jasnowłosa, i zapytała go nagle, czy nie widział, w którą stronę pan poszedł?

Zagadnięty odparł krótko: „Nie!“ — Lecz i ta skąpa odpowiedź tak bardzo go wysiliła, że dziewczyna pytała go jeszcze, czegooby chował, lub szukał; ale on już milczał i patrzył w ziemię, jak gdyby piasek liczył, a trzech zliczyć nie umiał.

Dziewczyna nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, ruszyła ramionami, a zamknąwszy furtkę pobiegła jak kula na dziedziniec. Po dziedzińcu rozszedł się głos: „Kasiu!“

„Kasiu!“ powtórzył kołodziej drgającym głosem i złożył ręce jakby do modlitwy. „Jakaś ty do dziś dnia niewinna i czysta! Jakaś łagodna i miła! Jaka słodysz z twych ust i z ocz twoich płynie! O jesteś zawsze taką, jaką byłaś dawniej! — A ja, jam niestety zmieniony, ręce moje nieprawością skalane, sumienie moje ciężkie gdyby olów! — Mnie ślady twe całować, — mnie całego siebie łzami obunywać, — mnie pokutą oczyścić siebie, — mnie trzeba błagać o łaskę i przebaczenie nieba, bo ja sam słaby i nędzny — zaginę!“

Było to na pełni. — Księżyc rumiany i nabrzmiały wylazł w dobrym humorze z za gór, wracając leniwo z dobrej biesiady. Długo namyślał się, którędyby dzisiaj powrócić do domu; — aż wreszcie począł się toczyć ponad las, trzymając się go dobrze, jak pijany płota. Ale biesiada, jak zwykle — bo: na nią „biesiada“ — nie na dobre mu wyszła. Wkrótce bowiem pobił, zakręciło mu się w głowie, i gdyby nie chmura, której się czepił, byłby się pewnie wtoczył w parów. — Tymczasem gwiazdki blade, drobne, trzęsły się biedaczki; bo smutno im było samym, a może chłodno i głodno; — ot zwykle jak bywa sierotom na szerokim

świecie. — Nietoperz przecinał szybko w powietrze; — a koniki polne grały solno jak na dobrych czasów. Wszakże rano nikt ich nie wyzywał; — nawet w dzień będą się mogły wypaść po pańsku, do woli. Wprawdzie na zimę nie jeszcze nie uzbierały — ale do zimy jeszcze daleko, i wreszcie myślały sobie: jakoś to będzie!

Drzewa stare spały już jak zabite, i tylko niektóre od czasu do czasu szeptały przez sen jakieś niezrozumiałe wyrazy.

Lwów ułożył się był także w swęj kotlinie do spoczynku.

Kołodziej mógł to wszystko dobrze zauważać, bo stanął właśnie na wzgórzu, pod młynem djabelskim.

U stóp jego bieleją się rozrzucone domki. Liczy je i poznaje, spostrzega jednak, iż jedne jak gdyby powyrastały z ziemi — drugie zaś jakby w nią się zapadły. Przedewszystkiem nie widzi dwóch najładniejszych mu znanych.

Kołodziej usiadł na murawie i zwiesił ciężką głowę na piersi. Łagodny wietrzyk zanosił balsamiczną woń rozkwitłych melolotów i macierzanek i dziwnie nastroił umysł kołodzieja.

„Ziemio rodzinna!“ zawołał, „piaski moje, na których wyrosłem; ludzie, bracia i siostry, wśród których się wychowałem, jakże z wami żyć i umierać musi być miło? — Tu każdy szelest listka dla mnie zrozumiały, tu każde spojrzenie ponętne i życzliwe, tu serce czuło, i dłoń przychylna! — Ziemio, matko moja, dlaczego przed dwunastu laty podobnieś do mnie nie przemawiała? Ludzie, bracia moi, dlaczego przedtém równie was nie pojmowałem, — dźwięki rodzinne, dlaczego was pierwój nie znałem? — Stało się! — Przyjmcie mnie na powrót do grona swojego, nie zapierajcie się zbłąkanego brata, — pozwólcie mu złożyć kości swoje tuż obok waszych, tu na tej drogięj mi ziemi!“

Po tych słowach zerwał się kołodziej, wskoczył żywo do młyna, i po małej chwili wyniósł z niego jakieś zawiniątko. „Boże mój,“ odezwał się padłszy na kolana, „w obec tej ziemi, w obec tego nieba, i w obec tego znaku zbawienia przysięgam poprawę, przysięgam zadośćuczynienie!“

I począł gorąco całować krzyżyk, który mieścił się w zawiniątku, i obcałował wstążeczkę, która doń przywiązana była, i powiesił go znowu, jak przed dwunastu laty na szyji.



„Z tym znakiem wiecznie nie zaginę!“

Nazajutrz rano w uroczystość św. Piotra i Pawła widać było w pobliskim parafjalnym kościele gorąco i długo modlącego się człowieka. Głębokie upokorzenie się, żal i skrucha, które się malowały na jego twarzy, zbudowały wszystkich. Po wysłuchaniu solennego nabożeństwa — wychodząc obdarzył hojnie zebrane pod kościołem liezne biedactwo.

Był to kołodziej.

Tymczasem we dworze Kasia nie może sobie wybić z głowy nieznanego, którego wczoraj widziała, i który się jęł niby znajomym wydawał. Kasia z razu długo myślała, czegoby żądał, i ktoby był taki, ale dowiedziała się już dzisiaj od Zosi, że jest kołodziejem, i szuka roboty.

Gdy Kasia nazajutrz popołudniu nad cerowaniem bielizny siedziała, zaszczeakały psy na podwórzu, dając do poznania, że ktoś obcy przybył. Przybyły miał na sobie granatową kapotę, buty palone, laskę w ręku i rogatywkę na głowie. Na twarzy widać było kresę. Kasia poznała w nim zaraz wczorajszego kołodzieja i zawiadomiła o jego przybyciu pana.

Po chwili wyszedł pan.

„Kto waść jesteś?“

„Jestem kołodziej, szukam roboty.“

„Jak się majster nazywasz?“

„Jan Biały,“ odpowiedział podając papiery.

„A więc nie on!“ pomyślała Kasia, która nadsluchiwała ciekawie z boku, i wzięła się napowrót żywo do roboty.

Po długich układach i targach nastąpiła ugoda. Jan został przyjęty. — Pierwsze dni zeszyły mu prędko na robocie. Bo też Jan pracował szczerze i dobrze, a był wprawny, składny i trzeźwy. Z nikim się nie waśnił, ale też z nikim nie zaprzyjaźniał. Czasem tylko odwiedzał Zosię, gdzie zwykle zastawał Kasię. Zdawało się, iż on ją we wszystkiźm starał się naśladować. — Dziewki i parobcy przeto złośliwie się odzywali we dworze, że bis musiał sto par chodaków zedrzeć, zanim taką parę do siebie zbliżył.

Kasia okazywała się dlatego przychylną dla Jana. Przyczyniało się do tego nie mało podobieństwo jego do Antka, z którym się myśla nigdy rozłączyć nie mogła. —

O bo pierwsza miłość, wieczna miłość! Nie zniszczy ją ni czas, ni żadne względy.

Była to wszakże dotychczas jeszcze znajomość z daleka.

Po kilku dniach atoli umówili się oboje, pójść razem do Zosi. Wybrali się więc i poszli; ale Zosi nie zastali w domu. Przykro im tedy było obojgu, że się zawiedli; a to tēm bardziej, że nagle brakło im przedmiotu, który był celem przechadzki.

„Cóż zrobimy?“ zapytał Jan zakłopotany.

„Wracajmy,“ odrzekła trwożliwie Kasia, która dopiero w tēj chwili spostrzegła, że jest sam na sam z Janem.

„Może jednak wkrótce nadejdzie, zaczekajmy trochę,“ wtrącił Jan.

„Pewnie, zaczekajmy,“ poparła Kasia, której nadzieja powrotu Zosi dodała nieco otuchy.

Jednakże okazały się nowe trudności. Oboje młodzi jak stanęli przed drzwiami, tak stali jak wryci, i żadne z nich pierwsze z miejsca ruszyć się nie miało odwagi.

„Cóż tak stać będziem?“ odezwie się wreszcie Jan przerywając milczenie. „Usiądźmy lepiej ot pod tēm drzewem na prawo.“

Lecz aby do drzewa przyjść, trzeba się było koniecznie z miejsca ruszyć; bo drzewo samo w żaden sposób przysunąć się nie chciało. — Zmiarkowawszy tę konieczną niedogodność, rzeknie Kasia: „To już lepiej pójdźmy do domu!“

„Ha, to pójdźmy,“ dodał Jan. — I oboje w milczeniu pierwsze zrobili kroki. Kasia patrzyła w ziemię, Jan zaś z ubocza na Kasię. Mijali właśnie owo nie-wzruszone drzewo, pod którēm spocząć mieli. Kasia odwróciła głowę na lewo, jak gdyby od drzewa poznania, lecz spotkała się znowu a oczami Jana.

„Chodźmy!“ powie żywo Kasia.

„Wszakże idziemy,“ zauważał z uśmiechem Jan.

„Et, Jan dzisiaj nie dobry! — Gniewam się na Jana!“ srożyła się dziewczyna widocznie zakłopotana.

Nastąpiło milczenie.

C. d. n.

### Mickiewicz i Goethe.

Odezyt ks. dra Otto. — (Ciąg dalszy.)

I Mickiewicz kochał, kochał dziewczę — kobietę. Zraniony, zawiedziony, nie tak pojmuje miłość, nie tak czuje jęł bole, jak filozof Goethe, jak o tēm świadczą jego poezje, erotyczne dramata i sentymentalny Werter. Mickiewicz zraniony i zawiedziony w swych uczuciach, tak żal, boleść i gniew serca przeciw kobiecie wypowiada:

Pomnę, gdy każda piękność młodzieńczemu oku  
Jak duch senny jaśniała w marzenia obłoku;  
Gdym pod zewnętrznym blaskiem zgadywać był gotów  
Miljony tajemnych wdzięków i przymiotów:  
Z trwogą do cudownego spieszyłem obrazu;  
Przyszedłem, przemówilem: dość było wyrazu,  
Ażby postać godna równać się z niebiany,  
Zamieniła się w posąg z lodu uciosany! —  
Ileż razy, gdy dusza ku ustom wylata,  
Chcę odkryć tajnie mego wewnętrznego świata,  
Kiedy źrenicą w oczach dno myśli się śledzi,  
Mowa serca — serdecznój czeka odpowiedzi:  
Natenczas, nieme bóstwo oczu mych się boi,  
Słów mych nie słyszy, bo jęł słyszeć nie przystoi, —  
Lub ich końce powtarza tylko na kształt echa,



I albo się rumieni, — albo się uśmiecha;  
 I chce mnie znowu ściągnąć w rozmowy, potoczne,  
 Wczorajsze, zawczorajsze i zaprzeszło — roczne! —  
 A niechajże ją krewni, poradą i władzą  
 Zalotnemu knpcowi ślubem zaprzędadzą:  
 Niewinna, nieznająca, niewidząca, głucha,  
 Jaką będzie? — Wstyd mówić, choć mię nikt nie słucha!

O dusze miałkie, raczej bezduszne szkielety!  
 Czerpające moralność całą z ctykiety;  
 Których żale, radości, zapaly i chłody  
 Stosują się do nowych kalendarzów mody;  
 Grzeczności i rozmowy najlepszego tonu,  
 Jak cukierki obwite w wierszyki salonu;  
 Słowo nawet częstokroć, niewyraźnie, głucho,  
 Jak przelot nocnej muszki, pogłaska mi ucho! (Dziady  
 str. 17.)

W inném znów miejscu tak woła poeta:  
 Kobieto! puchu marny! ty wietrzna istoto!  
 Postaci twojej zazdroszczą anieli:  
 A duszę gorszą masz, gorszą niżeli —  
 Przebóg! tak ciebie oślepilo złoto,  
 I honorów świecąca bańka wewnątrz pusta!  
 Bodaj! — Niech, czego dotkniesz, przeleje się w złoto;  
 Gdzie tylko zwrócisz serce i usta,  
 Całuj, ściskaj zimne złoto! —

W tych słowach poety jest wielka gorycz! Serce zranione bucha płomieniem, lecz, jest to żywe, ulomne, a jednak prawdziwe serce człowiecze, — serce człowieka, który mimo genialności swojej, w najwyższym polocie natchnienia, ludzką piersią czuje, po ludzku się śmieje, płacze i przeklina. — Goethe, jest zupełnie innym! Goethe i jako wzgardzony, nieszczęśliwy kochanek, — śmieje się, płacze, wyrzeka — nie tracąc sprzed oczu ani na chwilę wzorów piękna i sztuki. Trafnie też i prawdziwie pisze o nim Mickiewicz: „Goethe zdaje się, że uważał namiętności, jako natchnienia, które jego dzieła sztuki ożywiać miały; dla Goethego były to puhary Salemskiego trunku, jakimi lubił orzeźwiać się Horacy. Kiedy później Goethe opisywał w romansach własne dzieje, postępował tymże samym sposobem, wprowadzał samego siebie pod maską, i tej masce nadawał charakter coraz bardziej poety, coraz bardziej od swego różny, tak dalece, że na końcu zapomniawszy o sobie i swoich namiętnościach, tworzył tylko idealną scenę. Sam wyznaje, że ilekroć razy wylał swoje poetyckie namiętności, zawsze czuł się spokojniejszym, i ledwo nie zupełnie wyleczonym. Köthen, Adelajda, Mina, były zapewne wzięte ze świata rzeczywistego, ale malowane zapalem. Goethe nie poznałby w nich swoich dawnych kochanek i przyjaciół, do żadnej z nich nie przywiązał się wyłącznie, i dlatego umiał z równą biegłością rozmaite przedstawiać charaktery; zdaje się, że znajdował rozkosz w nowych coraz przedmiotach, i w ich kunsztowném wydaniu“ (Tom. 5. str. 31. 32.)

Tak, gdzie idzie o wyrażenie uczuć namiętnych, wielka zachodzi między poetami różnica, obaj są genialni wielcy, wspaniali, lecz, tam gdzie Goethe jest znakomitym, głęboko pojmującym artystą, poważnym kapłanem sztuki, — Mickiewicz jest żywym, porywającym za sobą człowiekiem geniuszem. I z tego to stanowiska patrząc, zdaje się, słuszne wypowiemy zdanie, twierdząc: że każdy z tych poetów, jest wiernym odbiciem uczuć i skłonności narodu, do którego należał. — Niemcy, naród wytrwały, pracowity, w żeńskiej swęj polowie sentymentalny, nie zwykł unosić się zapalem. Jego polityczne walki nawet, jego dążenia do zjednoczenia, jego najognistszy bój stoczony z Napoleonem I., wszystko to było oparte na wyrozumowaniu, wszystko, nawet miłość wielkości germanji, było w sposób wyrozumowany znżytkowywane przez niemieckich mężów stanu. — Polacy zaś, rządili się zawsze uczuciem! Uczucie honorn, honoru chrześcijańskiego, kazalo im przelewać krew w obronie Europy przeciw napadom pogańskich Tatarów. Uczucie miłości bliźniego otwierało serca Polaków dla cudzoziemców opuszczających ojczyznę, czy to z powodu wojny 30letniej, czy walk toczących się w Rosji, czy rewolucji francuskiej. Uczucie obowiązku sąsiedzkiego i poczucie religijne, zaprowadziło rycerstwo polskie pod mury Wiednia. Słowem, uczucie jako zapal, męstwo i rycerskość, — nie obrachowanie i wążący wszystko rozum, powodowały zawsze Polakami. — Jakim jest naród, takimi i najwięksi jego poeci: Goethe, to rozum otoczony blaskiem poezji, to geniusz rozbierający, badający i układający wszystko w nadobne kształty piękna. Mickiewicz, to serce z orlemi skrzydłami natchnienia; serce wznoszące się w niebiosa i pogrążające w otchłanie piekła; Mickiewicz, to geniusz, który i na wysokościach piękna i sztuki, nie przestaje kochać i zapalać się po ludzku, po polsku.

Prawdę tego cośmy tu powiedzieli, stwierdzają dwa najpotężniejsze twory poetyczne ujęte w formę dramatu: Dziady Mickiewicza i Faust Goethego. C. d. n.

### Słowo do zakładających towarzystwo rolnicze w okręgu Cieszyńskim.

Z prawdziwą serdeczną radością wzięliśmy udział na pierwszém zgromadzeniu względem założenia towarzystwa rolniczego w Cieszynie. Dzięki wam zacni mężowie, którzyście przez kilka lat żywionej myśli nie poniechali, nsilując wprowadzić w życie tak ważne i pożyteczne towarzystwo, jakim jest rolnicze. Od tej chwili ma się rozpocząć nowa epoka agronomiczna w ukochanej krainie naszej. — Daj Boże, by wszyscy, którzy w jakiegokolwiek bądź gałęzi gospodarstwa wiejskiego są czynni, współudział brali, i z tego zakładu nowego wiadomości pożyteczne i zachętę czerpali. — Wy zaś zacni obywatele, którzy umiejętnością gospo-



darską, celujecie, przodujecie w tém przedsięwzięciu szczerze dla dobra ogólnego. Wielkie w was pokładamy nadzieje, i da Bóg chociaż z małemi zaczynamy siły, za Jego pomocą do wielkich doprowadzimy rozmiarów.

Jeżeli teoria bez praktyki jest martwem narzędziem, to praktyka bez teorii jest ślepem naśladowaniem wja-kięjbądź pracy lub przedsiębiorstwie. Tylko zgodne połączenie z sobą tych dwóch czynników, doprowadzi nas do tego, co nasz wielki wieszcz wypowiedział: „Wspólne siły tylko zdolają naród ocalić.“ — Czytamy w różnych pismach, przekonywamy się na wystawach rolniczych o wysokim postępie gospodarstwa w różnych ludów. Podziwiamy ten postęp, tę zrzeczność, tę praktykę, zastanawiając się oraz nad tém, co słaba ręka ludzka za pomocą Bożą skutecznieć zdoła. — Wszędzie ruch, wszędzie życie postępowe! — Do pracy więc bracia rolnicy, do pracy gorliwiej, nieustanniej, a owoce tej pracy pożytecznej nagrodzą pot zciekający z czoła naszego. Już dziś lepij u nas wygląda niż dawniej. Pracowity lud nasz w pocie czoła dorabia się chleba na swój roli górzystej i ciężkiej. Tam gdzie dotąd widywano miejsca puste, kamieńce, dzikie zarośla, dziś pląg kraje skiby, a obfitsza roślinność przynosi pożytek zamiast szkodliwych chwastów.

Lecz kochani ziomkowie, jeżeli na roli pojedynczych, może mniejszych i pilniejszych obywateli większy postęp, większa praca — to w ogóle daleko nie jesteśmy jeszcze u kresu powołania naszego. Wiele, wiele mamy jeszcze do czynienia. Oto np. przychodzień z sąsiednich krajów zastanawia się, że nasze sady jeszcze mało pielęgnujemy i drogi dzikimi drzewami obsadzamy. Wejrzyjmy pod strzechę niejednego mniejszego posiadacza. Z niezadowoleniem spostrzeżemy małą liczbę chudego bydelka, co jest naturalnem następstwem nędznej roślinności na roli jego. — Kochani bracia rolnicy! Jesteśmy dziećmi jednego ojca, powinniśmy się jako dzieci szanować i kochać. Nie miłuje ten bliźniego jako siebie samego, gdy mu radą i pomocą w jego zawodzie nie jest usłuźnym, albo co smutniejsza, gdy z ukontentowaniem pogląda na swego brata rolnika, który przy szczupłych wiadomościach rolniczych biedaczy na świecie.

Jeżeli połączone siły zdolają nas ocalić, co bez miłości bliźniego nie podolamy, to modlitwa pobożna ustali nas w wytrwałości i uzdolni do pracy około powszechnego dobra rodu ludzkiego. — Te nasze życzenia spełnią się i przejdą do czynów, jeżeli postaramy się o prawdziwą oświatę. Kto dziś nie czyta, nie zdoła tak pracować, jak dzisiejszy czas wymaga, a taki jest podobny do drzewa, które z daleka pięknie się wydaje, a na którym, przyszedłszy do niego, nie znajdujemy pożądanego owocu; jest podobny do figury z wosku, która nam życie wyobraża a przecie nie żyje. — Jeżeli zacni rolnicy siejcie nasienie na roli waszej, wypędzacie chwasty i to co by szkodzić mogło dobremu ziarnu, jeżeli uszlachetnicie drzewa i plody ziemi, to nauczyciele podobnie czynią w szkole przy działwie waszej, i oni to pierwsze wiadomości rolnicze wpaiją w młode pojęcia waszych dzieci. Więc wspólnie pracują około dobra powszechnego ojczyzny naszej. A tylko tam szczęście, tam prawdziwa wolność, gdzie prawdziwa oświata kieruje umysłami ludzi, gdzie prawdziwa oświata pożyteczną użyźnia pracę, polepszając byt materialny wieśniaka. Z czego wynika, iż nauczycielstwo i rolnictwo, to dwa filary Państwa, to dwa kamienie węgielne społecznej budowy. Gdzie te są silne, tam zakwitnie dobrobyt, tam świetna

przyszłość. Szkoła i rolnictwo są głównymi podstawami Państwa, bo jaka szkoła, taki lud, a jaki lud, taka przyszłość. —

Z tém przekonaniem i z temi dobrymi chęciami nienstawimy w naszym przedsięwzięciu, a pod śląskiem niebem zajaśnieje mocniejsza wiara, miłość ku Bogu i bliźniemu i nadzieja błoższej przyszłości. Praca użyteczna wypędzi ospałość a wzmoże się dobrobyt, i tą drogą podążemy do celu powołania naszego. Szczęść Boże! —  
Drózd.

## Gospodarstwo i przemysł.

**Prosty sposób rozmnażania ryb.** Na zachodzie Ameryki w następujący sposób zarybiają stawy i inne wody. Ku końcowi kwietnia wykopują korzenie wierzb nadwodnej i włóknistej, czyszczą i przytwierdzają do kółków, które do wody dobrze zarybionej w ten sposób umocowują, że korzenie na pół stopy znajdują się pod powierzchnią wody. Na tych korzeniach ryby składają ikrę, która uczepia się włókien. Po kilku dniach przenoszą cały przyrząd do wody, którą chcą zarybić. Korzenie wierzbiny przytwierdzają się jak poprzednio na pół stopy nad wodą, gdzie zalęgi rybie bardzo prędko wykluwają się. Przez pilne śledzenie czasu tarcia się ryb, można łatwo wszystkie ich gatunki przyciągnąć. Sposób ten tém bardziej zasługuje na rozpowszechnienie, że sztuczna hodowla ryb, prowadzona obecnie po większych zakładach, nie jest przystępną dla każdego prywatnego człowieka. — (O. D.)

**Użyteczność osikowego drzewa.** W Zduńskiej Woli na drodze między Kaliszem a Łodzią, obok wielu innych fabryk istnieje także fabryka kapeluszy osikowych. Drzewo osiki uważane dotychczas za bezużyteczne, z powodu swojej miękkości i rzadkości słoju swego, a szkodliwe z powodu łatwego rozkrzewiania się, nżyte zostało na wyrób tani a pożyteczny. Rzną tam osikę na cieniutkie platy, takowe następnie na paski, i z pasków tych jak z лыka pletą kapelusze; z grubszych zaś nieco tasimek drzewianych pletą koszyki, pudelka i różne sprzęty. Drzewo osikowe, jako bardzo białe i wolne od żywicy a przytém lekkie, daje się w ten sposób na rozmaite używać wyroby. Kapelusze osikowe z Zduńskiej Woli idą do Rosji, a kosztują od 10 do 90 kopiejek. Fabryka nie potrzebuje wielkiego nakładu. (G. T.)

**Środek przeciw skutkom ukąszenia psa wściekłego.** Dzieciak francuski, „Propagateur de Lille,“ podaje, że w razie ukąszenia przez psa wściekłego należy natychmiast obmyć ranę wodą, a po dokonaniu tego nie kłaść się wcale, ale dopóty chodzić, dopóki nie wystąpią na całym ciele najobfitsze poty. Wtedy dopiero położyć się w łóżko i okryć się mocno. Dziennik ten zaręcza, że nazajutrz wszelkie niebezpieczeństwo dla ukąszonego minie. — (Z.)

**Pożyteczna własność naszej paproci.** We Franji i Anglii używają paproci przy przechowywaniu i przesyłkach delikatniejszych owoców, szczególnie winogron, a to nie z braku innych liści do opakowywania, ale powodu szacownej własności paproci zachowywania dłuższej świeżości w ciałach roślinnych i zwierzęcych w niej przechowywanych. Nawet przy przechowywaniu ziemniaków mają liście z paproci bardzo dobrze służyć. Oplaciloby się i u nas w tej mierze zrobić doświadczenia. (F.)



## Z Górnego Śląska pruskiego.

Kochany Panie Redaktorze! Przy ostatniem pożegnaniu się naszym, obiecałem ci podać bliższe wiadomości o sprawie narodowej w Górnym Śląsku, i dla tego spieszę z wywiązaniem się z obietnicy mojej. O ile poznałem położenie współrodaków naszych na austriackim Śląsku, muszę wyznać, że nam się lepiej powodzi na pruskiej stronie. Nie jesteśmy wystawieni na żadne prześladowanie ani z rządowej ani z niemieckiej strony, i dla tego śmiało świadczyć mogę, że obecnie oświata znaczny u Górnoszlązaków robi postęp. Prawda, że rząd nasz dawniej bardzo się nbiegał za germanizacją, lecz chociaż nakazywał w szkołach pilnować języka niemieckiego, przecie żadnego nauczyciela nie pociągnął do odpowiedzialności, jeżeli niemieczynę zaniedbał, a tylko w macierzyńskim języku wykształcał młodzież. Musimy sprawiedliwość oddać rządowi naszemu, że poznawszy przewrotność zapędów germanizacyjnych, od niejakiemu czasu stara się o doskonałe wykształcenie nauczycieli także w polskim języku. Założył trzy osobne seminarja nauczycielskie w zupełnie polskich okolicach Górnego Śląska, w Głogówku, Pyskowicach, ostatni nawet na wsi w Pilechowicach; przy każdym seminarjum obsadził pierwsze miejsca profesorów dobrymi polakami, których częścią powołał z Poznańskiego; seminarzyści muszą się uczyć całej gramatyki polskiej; wykładają im nie tylko religję i historję św., jak również nauki przyrodnicze w języku polskim; lecz poznałem dosyć młodych nauczycieli, którzy tak pokochali polszczyznę, że wolny czas poświęcają literaturze naszej i pracami swemi pomagają „Zwiastuna Górnoszląskiego.” Kłamię ten, ktoby posądzał rejencją opolską, że gwałci język polski i nie stara się o stósowne udoskonalenie nauczycieli w polskim języku.

Słyszałem częste narzekania obcych, że urzędowe pisma, również jak rozprawy i protokoły, prowadzą się w niemieckim języku, chociaż lud górnośląski tylko polskim włada! Mój przyjacielu, u nas panują inne stosunki jak u was. Każdy Górnoszlązak może prawnie żądać prowadzenia polskiego protokołu w sądzie i w administracji; lecz nasz lud ma takie zaufanie w urzędnikach pruskich, wierzy tak mocno w niezachwianą rzetelność i sprawiedliwość sędziów swoich, niezawisłych od rządu, że się najczęściej zrzeka prowadzenia polskiego protokołu. Kancelarje atoli tak strzegą praw, uwzględniających Górnoszlązaka, że każdy protokół, chociaż za wolą interesentów prowadzi się w niemieckim języku, przecie wyraźnie musi umieścić w polskim języku następujące słowa: „Zrzekamy się prowadzenia protokołu w polskim języku, chociaż nas pouczono, że w takim razie jedynie niemiecki protokół będzie za prawny považany.” Te słowa umieszcza każdy protokół! — Jeżeli więc wyrzekają się Górnoszlązacy polskich protokołów, rząd nie winien. Notariuszowie i adwokaci przy wszystkich czynnościach muszą do niemieckiego kontraktu kupna i do każdej rozprawy dosłownie napisać tłumaczenie, jeżeli jedna lub obie strony są polskiego rodu; inaczej byłoby spisanie kontraktu nieważne.

Doniosłem dawniej Gwiazdce, że teraz i na wszech-nicy wrocławskiej uczą się akademicy po polsku, nie tylko teologowie, lecz także oddziały lekarski i prawniczy. Nie obowiązuje do tego akademików przepis rządowy, lecz zdrowy rozum i rozumny pogląd na przyszłe stanowisko, które później zajmować mają między polską ludnością. Każdy uznaje z was, jak niezbędnie

potrzebny jest język polski dla kapłana i lekarza; lecz muszę wam powiedzieć, jaka korzyść i prawnika zachęca do uczenia się polszczyzny. W pruskim kraju piastują urząd adwokata i notariusza sami starzy sędziowie, którzy przez długoletnią służbę sędziowską i przez osobliwą zdatność zasłużyli na osobliwsze względy; dla tego też adwokatura pruska doznaje wielkiego zaufania i uszanowania, bo jest powierzona doświadczonym sędziom, którzy wikłarzów i krętuwentów w swoim nie cierpią gronie. Jeżeli sędzia złożył egzamin i przysięgę za tłumacza, może sam tłumaczyć swoje rozprawy i protokoły, a nadto ma u ludu wielkie wzięcie, kiedy z nim rozmówi się bez tłumacza. Przeciwnie zaś notariusz, adwokat niemiecki musi opłacać przysięganego tłumacza, co rocznie około 400 talarów kosztuje. Więc własna korzyść przymusza akademików do uczenia się narodowego języka.

Znasz Panie moją bezstronność i uwierzysz teraz słuszności oświadczenia mego, uczynionego przed tobą, że się nam lepiej powodzi, jak współrodakom na austriackim Śląsku. Wierzał mi, takie zdarzenia i wybryki nieprzyjazne, jakie zaszły w Cieszyńcu z przyczyny niewinnej wycieczki do Sibicy, są u nas niesłychane, bo tak nie upodli się grono profesorów naszych szkół, żeby oszczerstwa i kłamstwa pozwoliło pisać gazetom bezkarnie. Już dla obrony powagi swojej każdy profesor u prokuratora skarżyłby bezwstydnego oszczercę i także gazeciarza, umieszczającego podobne potwarze w gazecie.

Lecz pocieszajcie się uadzieją, że i dla was zawita pora pomyślniejsza, która wam wymierzy sprawiedliwość, a przeciwników okryje hańbą.

K. M.

## Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. Dziś d. 22. sierpnia zgromadzą się sejmy krajów przedlitawskich. Wielka jest ciekawość na postępowanie tychże, a osobliwie czeskiego, galicyjskiego, tyrolskiego i krainńskiego, tj. tych krajów, które domagają się większej autonomji czyli samorządu. Ponieważ w sejmie czeskim i morawskim podobno Czesi nie zasięda, tylko niemieccy deputowani, przeto sejm galicyjski, jako sejm największego kraju, będzie przedmiotem największej uwagi. —

— NPan wyjechał d. 14. bm. do Mnichowa, stolicy bawarskiej. Cesarzowa już wprzód pojechała do Bawarii. D. 20. bm. JCMość powrócił znowu. —

— Dzienniki wiedeńskie i węgierskie toczą między sobą zwałową wojnę od czasu zjazdu strzeleckiego. Węgierskie dzienniki wystąpiły z niezwykłą cierpkością przeciw zarozumiałości niemieckiej, która wystąpiła na jaw podczas strzeleckich demonstracji w Wiedniu. *Pesti Naplo* przypomina Niemcom, że po roku 1866 w Austrii zmienił się stan rzeczy, że Niemcom już nie należy się rola „przodowania” w Austrii, i że punkt ciężkości Austrii przeniósł się do Węgier. Wiedeńskie dzienniki sierdzą się bardzo na to, ale nie zdołają trafnie odpowiedzieć. — Węgierskie dzienniki atoli jeszcze idą dalej; żądają przyłączenia Dalmacji do Chorwacji, i nawet wspominają, że Galicja na podstawie praw węgierskich przyłączoną została do Austrii. Co więc: Czesi widząc, jak wyrozumiałą ngodę zawarli Węgrzy z Chorwatami, pomyślają już także o federacyjnym związku z Węgrami. Czeskie dzienniki przynajmniej wypowiadają już, że dla Czechów byłaby łatwiejszą ugodą z Węgrami uż z Cislajtanią. — Ponawia się tu myśl urządzenia Austrii, jako związku państwowego złożonego z trzech królestw: węgierskiego, czeskiego i polskiego,



oprócz krajów rakuskich. Nie przypuszczamy, iżby w Wiedniu myśl ta miała wielu zwolenników, centralistyczne dzienniki wiedeńskie nie zechcą się na nią zgodzić. Jednakowoż, iż ta myśl coraz bardziej występuje na jaw w austriackich krajach, zrobiła ona już wielkie przerażenie w Moskwie. Donoszą bowiem, że rząd moskiewski skłania się znowu do udzielenia królestwu polskiemu osobnego zarządu. Jeżeli to prawda, wtedy widocznie Moskwa chciałaby pogodzić Polaków z sobą, aby przeszkodzić wzmocnieniu się Anstrji na podstawie związku polsko-czesko-węgierskiego. —

— Między ministrami wiedeńskimi najwięcej hr. Taaffe przemawia za porozumieniem się z Czechami. Gdy p. Giskra wyjechał za urlopem, a hr. Taaffe tymczasowo objął jego tekę, tenże zaraz udał się do Pragi, by przejednać opozycję czeską. Mianowicie rozmawiał o tem hr. Taaffe z burmistrzem prazkim drem Klauwym, i dzisiaj stara się on najusilniej, aby ministerstwo zrobiło ustępstwa Czechom. —

— D. 15. i 16. bm. miało się odbyć w Czechach znowu kilka meetyngów, jako to na Karlsztynie, Chocniku, Wysokiej i na górze Džban. Lecz zgromadzenia te zostały zakazane. We wszystkich tych miejscach jednak zebrało się wiele ludu i jak zwykle bawiono się śpiewaniem pieśni narodowych i wznoszono okrzyki na cześć korony czeskiej itp. Ta upartość i wytrwałość Czechów najbardziej zaniepokaja urzędy czeskie. W miejscach, gdzie dawniej odbyły się podobne zebrania, toczą się śledztwa sądowe, ale to Czechów nie zraża. —

— Władze rządowe w Horzycach w Czechach pociągnęły niektóre osoby do odpowiedzialności za udział w meetyngu pod Chlumem. W skutek tego 150 obywateli tamtejszych podało prośbę do sądu, aby i ich ukarano, bo i oni zarówno jak tamci brali udział w zgromadzeniu. Krok ten zgrzeszny postawił rzeczywiście „konstytucyjny” rząd w przykrém położeniu w obec masy ludu. Mimo to jednak władze rządowe pociągniętych w śledztwo uznają za winnych i skazały tychże na karę 5 zlr. lub jednodniowy areszt. —

— Na Morawie podpisują masami petycje o większe uwzględnienie języka czeskiego w szkołach. Petenci domagają się między innemi: 1) aby w szkole technicznej w Bernie zaprowadzono oprócz niemieckich i czeskie wykłady; 2) aby dla Słowian założono cztery gimnazja i dwie wyższe szkoły realne wyłącznie czeskie, tj. tyle, ile z funduszu szkolnego utrzymuje się obecnie niemieckich szkół dla Niemców i Żydów; 3) aby w okolicach zamieszkałych przez ludność po czesku (morawsku) mówiącą, założono odpowiednią liczbę tak zwanych głównych szkół ludowych. —

— P. Ziemiałkowski ogłasza w „Gaz. Gar.” ponowne oświadczenie, że nieprawdą jest, jakoby się był zgodził na osławiony okólnik ministra Hasnera, dotyczący szkół ludowych a ograniczający autonomję Galicji. — Dalej donosi „Gaz. Nar.” że minister Hasner chcąc zatrzeć złe wrażenie, jakie ten okólnik w Galicji zrobił, zezwala na otwarcie czterech katedr polskich w oddziale filozoficznym uniwersytetu lwowskiego.

— Jak GN. pisze: dla sejmiku galicyjskiego rząd nadesłał tyle wniosków i przedłożeń, przeznaczonych pod obrady, że samo ich czytanie zapelni wszystkie posiedzenia, jakie będzie można odbywać w przeciągu tych kilku tygodni, które ministerstwo wyznaczyło dla prac ustawodawstwa krajowego. Niepodobniestwem jest ażeby przy największym pośpiechu sejm załatwił tym

sposobem choćby połowę prac, jakie go czekają, i nader mało korzyści wyniknąć może dla kraju z ustaw uchwalonych pośpiesznie i bez należytego roztrząśnienia. Jedną z pierwszych czynności sejmiku powinno zatem być zanieśenie prośby do rządu o przedłużenie czasu posiedzeń. —

— *Mil. Verond.* przynosi nowe postanowienia, które prawa właścicieli pułków ograniczone zostają. Właściciel pułku (regimentu), nadający mu swoje nazwisko, ma przywilej noszenia mundur swego pułku, lecz nie wpływa na awans oficerów, ani na rząd pułku. —

— Peszteński *Lloyd* parodjuje sprawozdanie ze zgromadzenia demokratycznego w Wiedniu w następujący sposób:

Prezydent: Moi panowie! (Głośnie okrzyki: Tu niema panów!) Prez. Obywatele! (My tu nie potrzebujemy obywateli!) Prez.: Szanowne zgromadzenie! (My nie „szanujemy” nikogo!) Prez.: Ludzie! (halas i oklaski,) daję głos człowiekowi Schnickowi.

Schnick z (trybuny): Protestuję najprzód przeciw formule prezydenta: „daję głos”. On nie może mi dawać głosu, bo ja mam głos; jest to moje przyrodzone nieprzedawnione prawo, prawo człowieka. (Grzmiące oklaski.) Następnie protestuję przeciw nazywaniu nas ludźmi. Kto nas uważa za ludzi, ten jest reakcjonistą. (Brawo!) My jesteśmy istotami, jak inne istoty, żeby nie powiedzieć: stworzeniami, bo mówić o stworzeniach, byłoby uznawać istnienie jakiegoś Stwórcy. My byliśmy wszyscy od wieków, i wszystkie istoty były pierwotnie równe między sobą, ale tyrani (brawo!), arystokraci (jeszcze większe brawo!), popi (grzmiące brawo!) i tak zwana inteligencja, wymyślili różnice między istotami. Nie uznajemy tych różnic i pomyśleć nie będzie lepiej na świecie, póki nie ustaną sztuczne różnice między bratem człowiekiem a bratem np. ślimakiem! (Grzmiące brawo z jednej strony, a z drugiej okrzyk: Wyrzucicie go za drzwi!)

Prezydent: Zgromadzone istoty! Wolno jest wybić członka albo wyrzucić go za drzwi, ale nie wolno mówić o tem, bo to sprzeciwia się zwyczajom parlamentarnym. Istota Knurr ma głos!

Knurr: Zgromadzenie to ma cel...

Prezydent: (przerywając mowę): Zastrzegam się przeciw podejrzeniu, jakoby to zgromadzenie mogło mieć jaki cel! Kto to śmie utrzymywać? Czem daliśmy powód do takiej potwarzy! (Okrzyki: Tak, tak! Nie, nie! Wolność zdania! Za drzwi! pal go! milez człowiecze! Ty sam człowiek! Aj, aj, moje ucho! Patrol Patrol! gdzie jest komisarz policji?)

Prezydent oświadcza, że posiedzenie jest zamknięte i dziękuje zgromadzeniu za położone w nim zaufanie i za wzorowe zachowanie się. —

Prusy. Car moskiewski bawiący obecnie w kąpielach w Kissingen w Niemczech, zjechał się zeszłego tygodnia z królem pruskim w Szwalbach. —

Z Berlina piszą do francuskiego *Temps*, że rozmowa króla pruskiego z carem moskiewskim była polityczną, z której przyczyny carowi towarzyszył książę Górczakow, a królowi hr. Abeken zastępujący Bismarka. Dlatego mówią też znów wiele o zaczepno-odpornym przymierzu prusko-moskiewskim. — Pruskie dzienniki utrzymują jednak, że to spotkanie się monarchów nie ma żadnej politycznej doniosłości, i jest tylko formą grzeczności. — Hr. Bismark ciągle niebezpiecznie chory, osobliwie cierpi na bezsenność. —

Francja. Święto napoleońskie d. 15. bm. nie objawiło światu nic nowego. Oczekiwano, że Napolcon przemówi



w tym dniu, lecz nie powiedział. O odbyły się tylko zwykłe parady wojskowe. — Dziennikarze przeżywają dlatego jeszcze mowę, którą cesarz francuski powiedział niedawno w Troyes, oświadczając, że będzie pokój. — Niezadowolenie we Francji jednak wzmagają się. Objawiło się ono świeżo przy rozdzielaniu nagród studentom w Sorbonie. —

**Turcja.** Wspomnieliśmy niedawno o nowej wyprawie band powstańczych z Rumunii do Bułgarii. Było to dziełem Moskwy, która ciągle chce zaniepokajać Turcję. Jęj to agenci nawerbowali gorętszą młodzież bułgarską i wyprawili ją na pewną rzeź, tłumiąc ją obietnicami szybkiej i skutecznej pomocy, że kraj cały oczekuje z niecierpliwością wtargnięcia zbrojnych oddziałów, będąc sam gotów do powstania itd. Tymczasem miasteczka, wsie i osady bułgarskie, pogrążone w śnie spokoju i obojętności, przyjmowały z wyrzutami oddziały powstańcze, które ledwo przeszły przez Dunaj, zostały rozbite przez tureckich żołnierzy. Grozą następstw przejści ojcowie i matki niewiedzionych wojowników, śpieszących w góry i lasy, już nie w celu walki, ale w chęci uratowania nagiego życia, wołali z rozpaczą: „Nieszczęśni, coście wy uczynili, o! biada wam i nam.“ — Za ludzką można jeszcze poczytać że Mithad-basza nie oddał kraju na zemstę i karę ognia i miecza, lecz za to jakże okropny wyrok wydał tenże na ową zbrojną garstkę. Wojsko, śpieszące w pogoń za nią, otrzymało rozkaz niedawania pardonu; to też garstka, licząca mniej jak sto ludzi, dognana i otoczona w Bałkanie szybkańskim, została zupełnie zniszczona. Jeńcy, ujęci w pierwszych potyczkach, stawieni przed sąd wojenny w Ruszczuku, zeznali w przytomności obecnych temu wszystkich konsułów zagranicznych, że ich do powstania namawiał i wyprawiał konsul moskiewski w Warnie, dając każdemu po 300 piastrow tureckich na rękę. Z tych to jeńców, na rozkaz Mithad-baszy powieszono w Ruszczuku pięciu, a sześciu w Tyrnawie i w okolicy, stosownie do miejsca rodzenia każdego z pojmanych jeńców. — Teraz nasuwa się pytanie, jak sobie postąpi rząd turecki i mocarstwa zagraniczne w obec Moskwy i Rumunii, po przeświadczeniu, że pierwsza wywołała i kierowała ruchem bułgarskim, a druga że pozwoliła mu organizować się na rumuńskiej ziemi. —

— W myśl wyroku sądu belgradzkiego, zasekwestrowano wszystkie dobra księcia Aleksandra Karadzior-dziewicza położone w Rumunii. —

### Rozmaitości.

— Na uroczystość odsłonięcia pomnika polskiego w Rapperswyli w Szwajcarii przybyła znaczna liczba Polaków, i przyjaciel Polski z Francji, Niemiec, Węgier i Włoch. W Rapperswyli oczekiwało przybywających około 10,000 ludzi. Pochód wspaniały odbył się przez uroczyscie przystrojone miasto ku wzgórz, gdzie pomnik postawiony. Hr. Plater zagał uroczystość przemową w języku francuskim. Burmistrz rapperswyli odpowiedział mu po niemiecku. P. Szmitt mówił po polsku. Redaktor paryskiego dziennika Siecle przemawiał imieniem komitetu francusko-polskiego. Ujejski mówił po francusku w duchu politycznym. Następnie mówili: Landaman Saxer, Kinkel. Prawie wszyscy mówcy twierdzili, że interesem Europy jest utworzenie związku przeciw Moskwie. Na następnej uczcie, która trwała 6 godzin, zabierało głos 21 mówców, jako to: Proboszcz Springli rzekł w imieniu Szwajcarów, że wolni obywatele najlepiej rozumieją cierpienia narodu z wolności odartego. Konsul amerykański Pedgo zapewnia Polaków urzędowo o sympatjach

Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, i zaprzecza wieściom o sympatjach Amerykanów dla Moskali. Steinbach członek redakcji „La Patrie“ rozwija znaczenie Polski a Moskwy jako dwóch skrajności. Z Polaków przemawiali: Danielewski, Elżanowski, Kamiński, Plater; z Francuzów: Laforge i Rochebrun; z Madziarów: Perczel; z Niemców: Kinkel, Uttinger i inni. Telegramów nadesłanych odczytano 37: od Wiktora Hugo, Carnota, Jules Favre, Pelletana, Quineta, Spaara, Salvadora, Klapki, od stowarzyszeń robotników polskich w Londynie, Wiedniu, Lwowie, Mnichowie, od Żydów Polaków we Lwowie, Wiedniu i Berlinie, od mieszczań Sambora, Drohobycza, Stanisławowa, Kolomyży, Buczacza, Jagiwnicy, od kasyna mieszczańskiego i towarzystwa sztuk pięknych we Lwowie, od asekuracji krajowej, od wiedeńskiego towarzystwa Ognisko, od czeskiego stronnictwa przeciw moskiewskiemu. — Uroczystość cała powiodła się wspaniale i przypominała znów Europie sprawę Polski. —

— **Odznaczenia.** Za zasługi, które N. Panu przysły do wiadomości, otrzymało wiele osób w dzień imienin JCMości różne odznaczenia. Między temi: hr. M. Dzieduszycki radca namiestnictwa we Lwowie otrzymał krzyż kawalerski orderu Leopolda; dr. Józef Dietl burmistrz w Krakowie order żelaznej korony 3. klasy; Ignacy Baum fabrykant w Bielsku; dr. med. Ign. Ressig we Lwowie, p. Garbaczyński radca sądu obwodowego w Rzeszowie i dr. Kopp przewodniczący komitetu strzeleckiej uroczystości w Wiedniu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa; dr. Filip Gabriel dyrektor katol. gim. w Cieszyńcu złoty krzyż zasługi z koroną. —

— **Dom narodowy w Bernie** zamierzają tamtejsi Słowianie wystawić, w którym mieścić się ma sala dla teatralnych przedstawień lub koncertów, czytelnia, restauracja, kancelarje różnych naukowych stowarzyszeń, gimnastyka itd. Dla wypracowania statutów obrano komitet, którego przewodnikiem jest dr. Prażak. Kiedyż w Cieszyńcu zabiorą się narodowcy do podobnego przedsięwzięcia? —

— **Pożary.** D. 17. bm. zgorzała większa część miasta Przecrowa na Morawie. Wielka liczba mieszkańców utraciła wszystko. — W Budziejowicach w Czechach zgorzało 50 domów. — Oprócz tego donoszą dzienniki o wielu mniejszych pożarach. —

— We Wiedniu otrula w tych dniach niejaka pani Kaiser matkę swoją, troje dzieci i siebie — z przyczyny nędzy, — chociaż miała majątnych krewnych. Uczyniła to w dniu, gdy ją miano wyrzucić z pomieszkania, którego nie mogła zapłacić. —

— **Jako osobliwość tego roku** donoszą z Duisburga (w północnej prowincji nadreńskiej) że w okolicy tamecznej rolnik pewien już 18. lipca jadł bułki ze świeżej pszenicy, czego najstarsi ludzie nie pamiętają. Dopiero około 24. sierpnia zwykli tam miewać świeże pieczywo pszenne. — Z Londynu jako podobnie niesłychaną rzecz podają, że tamże 21. zm. sprzedawano na targu pierwszy świeży chmiel. —

— **Pożary torfu.** Na przestrzeniach około Petersburga, i w innych miejscach Rosji, zapaliły się pod żarem słońca rozległe torfowiska. W skutek tego zgorzały i znaczne przestrzenie lasów. Z Petersburga wysłano oddziały wojska do gaszenia pożaru. Od dymu tych pożarów torfowych i płonących w okolicy lasów tak zgęstniało powietrze, że trudno niemu oddychać. —

— **Naturalna galwanoplastyka spowodowana błyskawicą.** Podczas gwałtownej burzy i piorunów w Nantes we Francji wracał pewien obywatel drogą do miasta. Raptem, olśnił go blask błyskawicy dookoła bez żadnego grzmotu, nie raziwszy go jednak bynajmniej. Jegomość ten miał w portmonetce w odrębnych przegródkach dwie monety srebrne i jedną 10 frankówkę złotą. Wróciwszy do domu spostrzegł z podziwieniem, że moneta złota przeistoczyła się w srebrną, zachowując znaki mennicze złotej 10 frankówki; a na jednej zaś monecie srebrnej uchyłło trochę metalu i pojawiła się plama niebieska. Chemik naczelnik szkoły w Nantes zbadawszy to zjawisko natury, dowiódł, że działaniem elektrycznym błyskawicy, część srebra osiadła na monecie złotej przez naturalną galwanoplastykę. —



## Z Cieszyna.

— Program ewangelickiego gimnazjum podaje następujący statystyczny wykaz uczniów tegoż gimnazjum na końcu upłynionego roku szkolnego:

Klasa	Liczba uczniów	Według religii			Według narodowości		
		Augsb. wyzn.	Helw. wyzn.	Izrael.	Niemców	Polaków	Czechów
I.	26	22	1	3	7	17	2
II.	19	17	1	1	9	8	2
III.	39	28	2	9	17	17	5
IV.	27	15	5	7	13	10	4
V.	20	9	7	4	6	7	7
VI.	15	8	4	3	6	5	4
VII.	11	8	2	1	5	4	2
VIII.	20	7	8	5	7	3	18
Razem	177	114	30	33	70	71	36

Jeżeli porównamy ten wykaz z wykazami dawniejszych lat, zadziwiać nas musi wzrastający nbytek uczniów a mianowicie Polaków i Czechów na tém gimnazjum. Zapewne nie innego nie jest powodem, jak germanizm na témże gimnazjum panujący, który młodzież polską i czeską odpędza i naukę jej utrudnia. — Jak słyszymy, wielu z czeskiej ew. młodzieży wcale już nie chce powrócić do Cieszyna. —

— W Zamarskach dnia 17. bm. spaliły się dwie chałupy. Klęską tą dotknięci nie byli assekurowani. —

### Do zboru ewang. cieszyńskiego.

Przyznać musimy niemieckiej klice zboru naszego, iż jej ruchowości nigdy nie brakło; iż w sprawach zborowych, w którychby rada jej wodzić, członkowie jej zawsze jak jeden mąż stawają do boju; i niedziw, iż tak małej garstce często się zwycięstwo wydarzy, jakie stronie polskiej dla jej opieszałości ujęć musi. W tym względzie już ta okoliczność powinna stronie polskiej służyć za wyrzut, iż dopuściła wybór presbiterstwa z większością niemiecką. Jakże załatwianie spraw kościelnych miało zadawać, gdyż ci ludzie niemi kierują, którzy tak często niechęć swoją ku polskim zborownikom okazali? Mamy nowy dowód chytrkości przeciwników naszych w ręku. Ze względu na nowe wybory w przyszłym tygodniu odbyć się mające, już oddawna robi ta strona swe zabiegi, i tak daleko posunęła się nawet energiczność jej, iż dla pozyskania ludności polskiej nawet ci, którzy po polsku nie umieją, porwali się do wydawania pisma polskiego, to jest „Nowin śląskich.“ To postępowanie przypomina nam, przedsięwzięte niegdyś przez p. dra Haasego wydawanie „Postyli Grzegorza z Żarnowca“ w skutek czego seniorem został. — Wybory terazniejsze powinno było odbyć już w maju; tak zastępstwo nakazało. Ale wtedy strona przeciwna nie była przygotowana, gdyż wówczas jeszcze ani „Nowin śl.“ nie miała, przez które snadź przecie się udało niektórym słabym ludzi pobałamucić, boć zawsze znajdują się istoty, które niepamięć zkać poszły, nierade należą między ludzi wolnych, lecz raczej kadzą jakimś miłośniczemu opiekunowi, sądząc, iż na odwet za to, i onym ktoś kadzić będzie. Gdy teraz strona niemiecka na wszelaki sposób z góry i z dołu zaagitowała i sposób wyborów korzystny dla siebie wynalazła, to wybory natychmiast odbyte być muszą, choć się im teraz polska mniejszość presbiterstwa i rozumniejsza część ludności opiera. — Rzecz jest ta:

Ustawa kościelna nie zna wyborów podług gmin, lecz tylko w całych zborach. Wybory wykonują tylko

placący członkowie, a rozumie się, iż gminy na wybory tylko podług liczby wyborców do nich wysłanych, większy lub mniejszy wpływ wywierają. Należałoby tedy, gdy się podług gmin wybiera, ilość zastępców przez jedną lub drugą gminę wybrać się mających, według liczby wyborców pojedynczych gmin ustanowić. Lecz większość presbiterstwa ustanowiła tę ilość według dusz. W skutek reklamacji mniejszości, kazało presbiterstwo zapytać w radzie kościelnej względem zasady, w tej sprawie zastosować się mającej. Lecz chociaż odpowiedź jeszcze nie nadeszła, przecie wybory już dnia 24. bm. rozpocząć się mają. — List wyborczych także nie ogłoszono dla reklamacji, lecz to wszystko nie nie szkodzi, wybory muszą być przedsięwzięte! — Nie pozostało tedy mniejszości presbiterstwa nic innego, jak zanieść protest do samej rady kościelnej i zażądać zastawienia wyborów, aż dla nich prawne podstawy wyjednane będą. Te prawne podstawy zaś tylko przez sam zbor, lub przynajmniej przez większe zastępstwo jego pod obrady wzięte być mogą, a do tej legalnej drogi powinno się było przychylić presbiterstwo.

Kiedy tak stoja rzeczy, trudno przewidzieć, czy się wybory odbędą. Sylezjaści jednak i Nowiniarze działają po swojemu, aby większość w wyborach otrzymać mogli. A zapewne może im do tego wybór podług dusz być pomocnym, gdyż w samym Cieszynie liczą dusz (z dziewczkami, parobkami, studentami, nieobecnyimi itd.) 1800, i podług tej liczby 32 zastępców chcą wybierać. — W Sylezji wzywa jakiś miłośniczwy opiekun do baczności przy wyborach. Hakt acht! narodowców nie wybierajcie! mówi on, i rozumie polskich; ale z drugiej strony bałamuci dalej: nieważajcie na narodowość, to jest niemiecką, i rozumie się, wybierajcie Niemców. — Aleć spodziewamy się, iż polscy zborownicy pamiętać będą nieskończonych bredni, jakimi trapieni są przez terazniejszą większość presbiterstwa. Bo ludzie tego waloru już znieważali polski zbor, agitując przeciw zborom księdza pastora Otto; oni go zmusić chcieli najniegodziwszemi środkami do opuszczenia zboru; oni lud wysmiewali, gdy przybył kochanego duszpasterza swego o zostanie w zborze poprosić; oni nienawidzą najgorliwszych nauczycieli dla tego, iż są po stronie ludu; oni gotowi wszystko uczynić, aby jako opiekunowie zarząd kościelny po swojemu wykonywać, a zborowników jako niedoświadczonych maleców we wszem upośledzać mogli. — Najmniej zaufania zasługują poniemceńscy, bo tacy ludzie jakoś nie posiadają spokojnego sumienia, i z fałszywego stanowiska swego, kto wie jakoby oddziaływać mogli w sprawach kościoła. Wszelką cześć przeciwnie oddać musimy prawdziwym Niemcom, jakimi są np. panowie Köhler i Schmidt, którzy dla spraw polskich zawsze okazali się sprawiedliwymi. I my tedy wołamy do tych co są chętni nas słuchać: Nie bądźcie opieszałymi, a jeżeli wybory będą się musiały odbyć, przybądźcie wszyscy, którym porządek kościelny na sercu leży, aby potem dla was nie nastaly dni, o którychbyście rzecz musieli: Nie podobają nam się. J. Dż.

Ceny na targu w Cieszynie dnia 14. sierpnia: pszenica (82 ft.) 5 zł. 42 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. — kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. — kr., owies (48 ft.) 1 zł. 73 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 64 kr.

Upraszamy Szanownych Czytelników, którzy przedpłaty jeszcze nie uiszcili, aby to rychło uczynili. —



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:  
całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stempel  
za każdorazowe umiesz-  
czenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie  
dnia 29. sierpnia.

## Za miastem.

Powieść dla umiających czytać.

*Bóg i — ojczyzna!  
Praca, oszczędność, nauka.  
Kto tego nie wyzna,  
Daremnie szczęścia szuka.*  
J. W.

### III. Wróżka.

(Ciąg dalszy.)

„Kasiu“, przemówił Jau po chwili, biorąc ją nie-  
spodzianie za rękę; a przemówił tak czule, i ujął tak  
wymownie, że dziewczyna rumieniąc się zadrżała. —  
„Kochana Kasiu!“ powtórzył, „ja ci mam wiele do po-  
wiedzenia!...“

„Do powiedzenia — wiele?“ zapytała strwożona,  
której się nagle zdało, jakby do niej przemówił kto  
inny...

„Tak — wiele, bardzo wiele! Usiądźmy tu Kasiu,“  
prosił już teraz Jan, a żrenice jego nabrały żywszego  
blasku.

„Boże!“ skrzykła dziewczyna z wzruszeniem; „toś  
ty!“ a łzy w oczach jej błysły. „O cóż ja teraz po-  
cznę?...“

„Kasiu droga! — wszak ty mnie jeszcze kochasz,  
nieprawda?“

Dziewczyna łkając, ukrywając twarz w dłonie, rzu-  
ciła się w silne objęcia mężczyzny.

„Powiedzże,“ pytała Kasia, ochłonawszy z pierw-  
szego wzruszenia, „gdzieś ty bywał, — coś robił, — i co  
zamyślasz nadal? — O cóż ja wycierpiałam!“ skarżyła  
się nie czekając odpowiedzi; „niech ci to Bóg przeba-  
czy! Ale mógłś tak zabrać głęboko? — Tyś nas  
podpalil? — mów!“

„Przysięgam, że nie!“

„Nie ty; ale któż nas obrał ze wszystkiego? —  
kto się tak wypłacił za moje dobre serce?“

„Poczekaj; pozwól, niech się usprawiedliwię; jestem  
mniej winny, aniżeli sądzisz. Przychodzę do ciebie jak  
człowiek, wypowiadam ci się ze wszystkiego; potem  
mnie sądź, i przebac, albo potęp; po to przecież przy-  
chodzę.“

„Więc mów!“

„Pamiętasz ów ostatni wieczór, kiedym powracał  
do domu? Przy tobie powzięłem szczerą cię miłość  
do pracy. Ale złego złém nie naprawisz. — Zeba było  
naprzód złożyć do skrzyni dziesięć reńskich, które ojcu  
ściągnąłem, i w karty przegrałem, a potem surdut od-  
kupić, który sprzedałem, aby móżdż przegrane odegrać.

Gdy szulerów już nie zastałem; przypomniałem sobie o  
młynie djabelskim i o skarbach, które tam miał być  
zagrzebane. Nie widząc już z nikąd ratunku, powy-  
ciłem się mary obłądnej, poszedłem szukać...“

„Co za nierozum!“ zauważyła Kasia.

„Głupota“, potwierdzi Jan; „lecz skorzystałem to  
od ojca, nie wiedząc, co powiedział pewien uczony:  
Jeśli ci kto powie, że możesz się inaczej zbożać jak  
pracą, uciekaj od niego, on ci truciznę podaje. — Tam  
na nieszczęście spotkałem się z Frankiem.“

„Z jakim Frankiem?“ zapyta Kasia.

„Tyś go nie znała; lecz on tu po przedmieściu  
jakiś czas się wałęsał; ot znajduje, nie dobrego. Z tym  
Frankiem była tam cała zgraja urwiszów, a między  
nimi ujrzałem także Margoszkę.“

„To ta co u was służyła?“

„Ta sama. Przy jej pomocy, o czém się dowie-  
działem za późno, obkradli nas ci hultaje i skryli się  
do młyna. Ujrzawszy tedy mnie tam, obawiali się, czy  
ich nie śledzę; lecz spostrzegłszy, że dziwaczne odpra-  
wiam gusła i że nie wiem o kradzieży, zależało im  
na tém, aby mnie jakoś wplątać w sprawę. Nastraszyli  
więc mnie, że ojciec mój o wszystkim już wie, com  
uabroil, że odgrażał się zbiciem mnie, a matkę już obil  
śmiertelnie. Zżymając się uderzyłem kluczem mizdrzącą  
się do mnie Margoszkę tak silnie w głowę, że ta krwią  
obłana padła bez zmysłów.“

„Dla Boga!“

„Byłem zrazu pewny, że ją zabił.“

„O nie mówże tego!“

„Widzisz, omal nie oszalałem. Na miejscu przeto  
pozostać nie mogłem. Wszystko mi obrzydło. Powzię-  
łem myśl, pójść w świat za oczy!“

„I porzuciłeś nas wszystkich i mnie, i serce cię  
nie bolało?“

„Bolało, ale jak wszelki ból, przestało. Nim wyru-  
szyliśmy w drogę, zmuszali mnie moi nowi koledzy,  
abym im pomógł was obkraść. Opierałem się temu, a  
wreszcie gdy to nie pomogło, wykręciłem się, zostałem  
w młynie. Przeskodzić im nawet chciałem; ale pomi-  
mo chęci i żalu nie mogłem, bo już od nich zależałem.  
Spełniło się. Po ich powrocie do młyna pokazało się,  
że Margoszka żyje. Chciałem się wycofać, ale poradzić  
sobie nie umiałem. Chciałem tylko przy ich pomocy  
dostać się za granicę. Ale powoli oswaja się człowiek  
ze wszystkiem. Dostaliśmy się tedy razem w brodzkie



lasy, i tam rozpoczęliśmy czynność przemycania towarów. I do tego nawykłem; pomimo iż zrazu pokazały się trudy i niebezpieczeństwa.“

„I cały przeciąg czasu tęp się trudniłeś?“

„Gdzie tam! — Po roku zaniechałem tęp niecnój sprawy i udałem się do Radziechowa, aby sobie wynaleść jakie uczciwe zajęcie. Tam wszakże dowiedziałem się, że mnie poszukują do wojska. Powróciłem tedy znów na wydeptaną drogę. Tym razem przetrwałem lat dwa. Teraz zdarzył się wypadek, iż jeden z moich współników, chłopak młody, z którym uchodziłem przed pogonią strażników, tak się wytężył, że w lesie zachorował i umarł. Nazywał się Jan Biały.“

„Biedne chłopczysko; pewnie tak jak ty głównie przez drngich wciągnięty!“

„Zwykle tak to bywa. Jego więc papiery zabrałem, między którymi znalazłem metrykę i uwolnienie od wojska, które mi były bardzo na rękę, gdyż nie stanąłem do rekrutacji, a więc w razie ujęcia mnie, byłbym jako zbieg karany. Odtąd ja jako Antek imiennie nmarłem, a natomiast żyję jako Jau. I proszę cię Kasiu, abyś mnie nawet między nami inaczej nie nazywała.“

„Rozumiem! Niech tak będzie.“

„Czując się tym sposobem pewnym, udałem się do najbliższego dworu i znalazłem służbę furmana, bo wiesz, że umiem chodzić koło koni. Natenczas robił w dworze kołodziej; mając już niejaki pojęcie o tęp rzemiośle, przynucyłem się go tam dobrze. — Później rabiałem już jako kołodziej w Kamionce, w Radziechowie, a idąc z miejsca na miejsce, dostałem się aż za polską granicę. Ztamtąd wróciłem do kraju. Zerwałem wszelkie dawne stosunki i znajomości i żyłem rzetelnie i spokojnie.“

„A o znaku na twarzy nie dotąd nie mówiłeś.“

„Nie skończyłem. — Nareszcie dostałem się do Sokala, zkad już miałem zamiar powrócić w okolice rodzinne. Robiąc u majstra, przychodzi pewnego wieczora jakiś człowiek i pyta go o Antka. Naturalnie, że majster zaprzeczył, bom się zwał już Janem. Nieznajomy jednak temu nie wierzył i twierdził, że widział wchodzącego tu Antka, i że się dowiedział, iż on tu robi. Ztąd kłótnia; z kłótni bójka. Wszczął się gwałt, wybiegłem na podwórze. Kilku chłopaków z terminu dobrze obrabiało nieznajomego, który jak mógł, tak się opędział. Przypatrzyłem się, ktoby był taki, aż tenże zawoła: Antku, a ratujże dla Boga! — Był to Franek, ten sam, o którym dopiero co mówiłem.“

„To zły dneh; ale nie człowiek!“ wtrąci Kasia.  
„I jakże się skończyło?“

„Majster z chłopakami osłupieli. — Ale cóż było robić; obawiałem się, aby mnie nie wydał; trzeba więc było chcąc nie chcąc ratować dawnego towarzysza. Rzuciłem się tedy między dwie strony walczące, chcąc je porozumieć między sobą. Ale jak zazwyczaj roz-

jemcy, dostał mi się kosturem w twarz raz najdotkliwszy, i padłem krwią obłany na ziemię. Wypadek ten powstrzymał rzeczywiście zaciekle, a ja przyszedłszy po chwili do siebie, wytłmaczyłem rzecz całą w sposób zmyślony, twierdząc, że mnie istotnie niektórzy tak, a niektórzy owak nazywają, dlatego ponieważ moja matka miała dwóch mężów. Sprawę tę jakoś załagodzono i tęp zapito.“

„Cóżes potęp zrobił?“

„Po tęp awanturze wróciłem znów z Frankiem do paczkarstwa.“

„O ten niegodziwy Franek!“

„Tę razę robiło się jnp na większy rozmiar.“

Tym wyrazem zastąpił Franek wyznanie kilku kradzieży, a nawet napadów, których się podówczas dopuściła banda.

Jednakże nigdy zupełnie z tęp zatrudnieniem oswoić się nie mogłem. Przedewszystkięp niepokoiła mnie niepewność, co się dzieje z tobą i z rodzicami naszymi?“

„Pamiętales przecież? O i ja ciągle o tobie myślałem. Słyszając to, co mi mówisz, jestem mocno uradowana, żeś ty nie taki winny, jak tu mówiono o tobie. — I jakież wypadek sprowadził cię do domu ostatecznie?“

„Widząc przytęp tego roku tęp swobodę do kola, ten rneh, to życie wolne, które wszędy się obudziło w skutek nadanej konstytucji, zateęskniłem za ludźmi, za rodziną, za strzechą spokojną, zapragnąłem także odetchnąć wolniej, uznałem konieczność naprawienia złego, porzuciłem w nocy wszystkich i wszystko — uciekłem! Czatami w młynie djabelskim rozpocząłem mój zawód, a na czatach w lasach łopatyńskich zakończyłem.“

„O Bóg cię natchnął! Cóż teraz zamierzasz?“

„Tobie i rodzicom naszym los nłżyć!“

„Wiesz, co się z nimi dzieje?“

„Wiem.“ — I opowiedział jak słyszał w gospodzie dziadowskiej.

„Jesteś więc tu pewny i bezpieczny?“

„Zupełnie! Wszakże ty sama nie miałaś pewności, czy to ja jestem, choć może mnie przeczuwałaś?“

„O tak, ale obawiałam się tego domysłu! Teraz jestem już nieco spokojniejszą. A o współnikach nie masz żadnych wiadomości, co się z nimi stało?“

„Przekonałem się, że w samęp rzeczy Bóg mnie natchnął, abym tęp zgraję w ową noc porzucił; — bo dowiedziałem się w drodze, że nazajutrz schwytano wszystkich. Udało się jednak któremuś z drogi uciec. Oby nim tylko nie był Franek!“

„Łękam się samego nazwiska jego! Antosiu“ do dała z rozczuleniem Kasia, „i trzebaż to było tego wszystkiego?“

„Ha, gdzie dzieci nie mają rodziców, jakich mieć powinny, tam wina dzieci spada na rodziców!“



Nastąpiły jeszcze inne drobne zarzuty i usprawiedliwiania, zaklinania i tym podobne czynności. Kasia opowiedziała także jednostajny tryb życia swego, i miała jeszcze niejedno do powiedzenia; lecz obowiązek rychłego powrotu nakazywał to wszystko odłożyć na inny czas.

Nieco później niż zwykle powrócili do dworu.

O czém dziś Jan, — bo także go tak nazywać będziemy, — marzył téj nocy, i co się Kasi śniło — nie wiemy. To pewna atoli, że na drugi dzień widzieli się u Zosi, ba nawet na trzeci i czwarty; a wreszcie nikomu już ich bliższy stosunek nie był tajny.

Państwo Kasi nie mieli nic przeciw temu. Owszem na ich zbliżenie się patrzyli przychylném okiem. — Przylgnęli oboje do siebie jak magnes do żelaza.

C. d. n.

### Mickiewicz i Goethe.

Odczyt ks. dra Otto. — (Ciąg dalszy.)

Goethe w dramacie swoim, jako bohatera wprowadza Fausta, figurę ludową, znaną w podaniach germańskich i łączącą się z wspomnieniem największego wynalazku, wynalazku druku. Mimo to, Faust nie jest bynajmniej li tylko przedstawicielem ludu niemieckiego! Faust, to człowiek, jakim go pojmuję Goethe. Człowiek duchowy i cielesny, człowiek badający, filozof, mędrzec i zarazem słaba, ułomna istota, którą Mefistofeles, uosobistnione zło, zwodzi i z urojonéj strąca wysokości. Faust, powstrzymany od samobójstwa dźwiękiem śpiewu kościelnego, który obudził w nim wspomnienia szczęśliwego dzieciństwa, wydobyty przez Mefistofelesa z ciasnego zakątka przepelnionéj uczonością biblioteki, wyprowadzony w żywy, ludzki świat, spostrzega skromną, sentymentalną lecz zwyczajną dziewczę, i — czy ją kocha? Nic — uczuć Fausta nie można miłością nazwać. To namiętność, to w zamarłym ciele uczzonego rodząca się żądza — tak żądza i chuć pospolita — bo kto klejnotami i zlotem toruje sobie drogę do serca kobiety, ten jęj nie kocha, ten jęj pożąda tylko. Ciało — pociąga Fausta, ciało do upadku prowadzi Gretchen, ciało tryumfuje w całym dramacie, lecz — ciało upoczytowane, ciało, jak go ubóstwiła grecka mitologia i sztuka. Tę myśl Goethego, zdradzają słowa Mefistofelesa wyrzeczone do Fausta:

O biedny synu téj ziemi,  
Bezemnie, jakim życie twe?

Myśl tę wyraża cały dramat, bo Faust, zawierając w sobie wyrażenie pojęć Goethego o człowieku, widzi Boga w świecie, a świat czyni Bogiem. Dowodem tego następujące słowa Fausta:

Kto śmie go nazwać  
Albo kto wyznać:  
„Wierzę w niego?”  
Kto go uczuć  
Lub kto się poważy  
Rzec: „Ja nie wierzę w niego?”

Ten, co wszystko objął,  
Wszystko ntrzymuje,  
Czy nie objął, nie utrzymuje  
Ciebie, mnie i siebie?  
Czy się lukiem nie sklepią, niebiosów?  
Nie leży ziemia twarda pod twą stopą?  
Czy się nie wznoszą mile mrugając  
Wieczne po nad tobą gwiazdy?  
Czy okiem nie zatapiać się w twém oku,  
Czy nie ciśnie się wszystko  
Ku twój głowie i sercu  
I żyje w wiecznej tajemnicy  
Niewidzialne widocznie obok ciebie?  
Chociaż to wielkie, napelnij tém serce;  
I gdy w uczucia tego pełni szczęśliwą się staniesz  
Daj temu nazwę wedle woli,  
Nazwij szczęściem, sercem, miłością, Bogiem;  
Ja nie mam tu nazwy!  
Uczucie jest wszystkiém;  
Nazwa, to dźwięk i mgła  
Studzająca żary niebieskie!

Tak Faust powoduje się uczuciem, raz rozmilowaniem w księgach i zniechęconém wędrowką nużącą pokrainie ludzkiej wiedzy — drugi raz żądzą obudzoną na widok pięknej kobiety. Zapalony żądzą, prądem fatalnej zmysłowości i złego, które przedstawia Mefistofeles, — porwany Faust, mędrzec Faust, uosobistnienie męża, uosobistnienie potęgi duchowej, — marzenie i ginie. Gretchen, idzie także za uczuciem, które ją zbawia, lecz, nie jest to uczucie dziewiczej czystości, lecz uczucie matki, matki dzieciobójczyni, matki, która przekłada śmierć, jako zapłatę zbrodni, nad zbrodnię bez kary.

Faust, jest najznakomitszym utworem Goethego. W Fauscie ujawnia się cała wielkość Goethego i jego genialność jako poety-filozofa, i jnż ze względu na ten dramatyczny utwór, Niemcy z dumą patrzeć mogą na Goethego jako wielkiego między największymi poetami. Lecz, mimo to wszystko, Faust mass nie porusza, nie zapali, nie porwie. Może on grozą napelnąć serca czule, nabawić bezsennych nocy głowy uczone, ale nie zapali ognia w duszach prostych, nie pobudzi piersi młodych do gorących, żywych, szlachetnych czynów. A dla czego? Bo jest to arcydzieło sztuki, nie natury! Faust, to utwór filozofa-poety, — Faust, to Goethe, myślący rozumujący, idący za popędem uczucia — i potem malujący portret, jak malarz swe oblicze z odbicia w zwierciadle! — Faust Goethego, to poczyna wszechświata, to człowiek kosmopolita.

Inaczej przedstawia się nam Mickiewicz w Dziadach.

C. d. n.

### Sejmy krajowe.

Po długiej przerwie, dnia 22. sierpnia zebrało się 17. sejm przedlitawskich. Najważniejszém, co te sejmy czytają, będzie orzeczenie: czy nowa era uszczęśliwiła kraje i ludy Austrii, czy je zaspokaja obecna konstytucja i obecny system rządowy. Postępowanie tych różnych sejmów będzie tedy kamieniem probier-



ozym wartości konstytucji, w grudniu zeszłego roku przez radę państwa uchwalonej. A ponieważ sejm galicyjski i czeski, jako największe, stanowiący mogą mieć wpływ na dalsze urządzenie wewnętrzne państwa, przeto powszechność głównie na te dwa sejmy zwraca uwagę. Oba te sejmy ważny też wydały głos, który wielkie robi wrażenie. Małe sejmy tylko, jak śląski, karyński i styryjski, wyraziły ministerstwu zaufanie swoich krajów. Inne sejmy zabrały się po prostu do prac im przeznaczonych.

**Sejm galicyjski.** Po nabożeństwie posłowie zebrali się zeszłej soboty w sali sejmowej. Marszałek książę Sapieha zagaja posiedzenie krótką przemową i okrzykiem: „Niech żyje Naj. Pan, król nasz!” — Namiestnik hr. Gołuchowski mówi, że zwłoka sesji sejmowej wywiera wpływ szkodliwy na rozwój instytucji i wywołuje niechęć. JCMość bacznie śledzi potrzeby krajów i królestw, nie mógł jednak powołać sejmów krajowych do obradowania w terminie prawnie określonym, ponieważ rada państwa zajęta była wytężającą pracą uregulowania stosunków prawnopolitycznych. Teraz nadeszła dla sejmów chwila, by mógł odwetować przewłokę. Namiestnik upominając do umiarkowania w żądaniach i spokoju w obradach, wylicza wszystkie ustawy po zamknięciu ostatniej sesji sankcjonowane i w życie wprowadzone. Ustawa o urządzeniu gmin znalazła przychylne przyjęcie; z 6588 gmin tylko 22 jest nieurządzonych, które w skutek złośliwego poduszczania dotąd stawiały opór. Rady powiatowe ochoczo zabrały się do pracy. Komitety kościelne zaprowadzone są już w większej części kraju; komitety szkolne nabierają powagi. Ustawa o języku wykładowym ustaliła się bez trudności, z widoczną korzyścią dla uczącej się młodzieży. Rada szkolna, ukonstytuowana 24. stycznia, zjednała sobie powszechną zyczliwość. Dalej namiestnik wymienia projekta do ustaw, przedłożyć się mające, i kończy uwagą, że „ustawy zasadnicze z grudnia z. r. rozszerzyły znacznie zakres ustawodawstwa krajowego.” —

Na to zabiera głos dr. Smolka: Zauważałem, iż p. namiestnik powiedział: że ustawy zasadnicze rozszerzyły znacznie zakres czynności prawodawstwa krajowego. Przyznaję, że ustawy te zmieniły rzeczywiście zakres czynności sejmów krajowych; ale czy zmiana ta na korzyść wypadła, tego przewidzieć nie można. Jednakowoż ustawy rzezone są faktem dokonanym, i z faktem tym godzić się nam trzeba, ponieważ powstały za udziałem delegacji naszej. Delegacji naszej atoli winić nie można; czyniła ona co mogła, i co powinna była czynić. Delegaci niewinni temu, że wypadło źle. Całą winą tego jest, że w ogóle delegację wysłano do Wiednia. Ja tedy stawiam następujący wniosek: „Wysoki sejm raczy uchwalić: Sejm coła uchwałę swoją z 2. marca 1867 względem wysłania delegacji do Rady państwa, i wzywa delegatów, by złożyli swoje mandaty.” (Oklaski z galeryj.) „Gdy zaś ten wniosek wymaga dojrzałego roztrząśnienia, dlatego radzę, aby wybrano komisję z 15 członków złożoną, lecz dopiero po należytem porozumieniu się w poniedziałek.” — Dr. Zyblikiewicz przemawia potem: Muszę zaprotestować przeciwko twierdzeniu, jakoby grudniowe ustawy zasadnicze były faktem dokonanym, że się na nie godzić trzeba z tej przyczyny, iż delegacja nasza brała udział w ich uchwaleniu. Delegacja głosowała przeciwko wszystkim tym ustawom, i protestowała przeciwko ich uchwaleniu. A sejm ma w skutek tego wolne ręce. Zgadza się jednak na wniosek posła Smolki, dodałbym wniosek na-

stępujący: „aby komisja wydała sąd o konstytucji grudniowej i o zasadniczych ustawach.” — P. Krzeczunowicz oświadcza, że był przygotowany do złożenia mandatu nawet bez wezwania do tego. — Wniosek Smolki został przez Izbę poparty; a Zyblikiewicz oświadczył, że wniosek swój sformuluje w poniedziałek. — Tak już na samym wstępie sejm lwowski podniósł skargę przeciw nowej konstytucji, i rozpoczął walkę przeciw obecnemu systemowi, przeciw radzie państwa i ministerstwu. — Zauważano także, iż ministerstwo nie przesłało sejmowi do zarejestrowania ustaw, uchwalonych w radzie państwa. Czynili to bowiem wszyscy poprzedni ministrowie; dzisiejsze ministerstwo w swym zapędzie centralistycznym nważa to podobno za zbyt niebezpieczne.

Na posiedzeniu d. 24. bm. odczytano kilka petycyj, kilka próśb posłów o urlopy i oświadczenie p. Krzeczunowicza „że składa mandat na członka delegacji do rady państwa.” Potem p. Zyblikiewicz złożył wniosek następujący: „1 Sejm objawi opinię (zdanie) swoje o konstytucji grudniowej i innych ustawach zasadniczych. 2. W tym celu wybierze komisję dla sprawozdania i poczynienia odpowiednich wniosków. Komisja składać się ma z 9. członków.” — P. Koczyński postawił wniosek, „aby sejm uchwalił ustawę krajową o zaprowadzeniu ksiąg hipotecznych” (gruntowych). — Nastąpiło potem czytanie rachunków i projektu budżetów na r. 1868 i 1869, które postanowiono oddać komisji z 9. członków. Również wniosek „o języku w administracji i sądach” postanowiono oddać komisji z 5. członków. Późem przedsięwzięto wybory do rzeczonych komisji. — Na trzecim posiedzeniu dnia 25. komisarz rządowy złożył wnioski rządowe do ustaw. Przedłożono 25 petycji, między tymi kilka o polepszenie bytu nauczycieli; jedna petycja żąda, aby dodatek podatkowy podwyższony niedawno przez radę państwa, nie był zastosowany do Galicji. Dalej nastąpiło sprawozdanie o uzupełnionych wyborach. — Na czwartym posiedzeniu dnia 26. bm. przybyło znów kilka petycji i kilka nowych wniosków. —

**Sejm czeski.** Na sejm czeski przybyli tylko nieliczni posłowie. Czescy posłowie zebrali się w Pradze, i naradziwszy się, uchwalili nie wchodzić do sejmów; wygotowali tylko memorandum czyli oświadczenie, które przed otwarciem posiedzenia pp. Palacky, Pstross i Kratochvil oddali do bióra marszałkowskiego. To oświadczenie posłów czeskich opiewa:

„My podpisani posłowie, pozwani na sejm do Pragi na d. 22. sierpnia 1868, uważamy za powinność oznajmić wysokiemu prezydentowi, dla czego do tego sejmów wejść nie możemy. Jako przedstawiciele wszystkich okręgów narodowości czeskiej, stanowiącej dwie trzecie części ludności w kraju naszym, wszyscy prawie jednogłośnie obrani, mamy prawo przemówić słowo imieniem całego narodu czeskiego. W proteście naszym d. 13. kwietnia 1867 podanym, udowodniłmy oświadczenie nasze wobec Najj. cesarza i króla, wobec wszystkich narodów państwa, wobec ogółu mieszkańców tego królestwa i wobec zgromadzonych wtenczas posłów, że sejm ten uważamy za nieprawe i nieuprawnione zastępstwo naszej ziemi. W tym proteście wyłożyliśmy starodawny państwowo-prawny stosunek krajów korony czeskiej; dowiedliśmy, że prawa ziemi czeskiej, acz przez Ferdynanda II. pod względem konstytucyjnym ograniczone były, przecie co do samoistności i państwowego prawa całego królestwa niezmiennymi zostały;



dowiedliśmy, że to prawo państwowe aż do naszych czasów zostało zachowanym, i nie może być inaczej zmienionem, jak tylko za obopólnem zezwoleniem monarchy i narodu. Na téj podstawie zastrzeżliśmy się przeciw wysłaniu posłów do rady państwa, której nie przyznajemy prawa do zmieniania praw korony czeskiej, zatwierdzonych umowami z najjaśniejszym domem panującym i zaprzysiężonych przez wszystkich królów czeskich; oraz zastrzeżliśmy się przeciw wszystkiemu, cokolwiekby rada państwa na szkodę państwowego prawa królestwa i narodu czeskiego, tudzież na szkodę autonomji uczyniła, ogłaszając wszystkie jęj postanowienia z góry za nieważne.

„Mimo tego protestu część posłów, przedstawiająca mniejszość kraju, tj. owa sztuczna większość, która tylko w skutek niesprawiedliwego prawa wyborczego i w skutek niesłuszných wyborów powstała, dała się użyć do tego, by królestwo czeskie pod uchwałą rady państwa podporządkować. Lecz przedstawiciele większości królestwa czeskiego, zastępujący 5 milionów dusz, nie obierali pełnomocników do téj nowej rady cislajtańskiej i nie poddali się jęj nchwalom. — Gdy usiłowaniam absolutystycznym i pozornie konstytucyjnym austriackich mężów stanu nie udało się scentralizować całą Austrię i upewnić w nięj panowanie żywiołu niemieckiego, z przyczyny oporu Węgrów, tu politykowie niemieccy zabrali się do tego, aby przynajmniej w niewęgierskich krajach panowanie niemieckiego plemienia upewnić. Za nagrodę albo raczej za poukę dla Słowian niewęgierskich miały służyć ustawy zasadnicze, które wychwalano przed całą Europą jako kwiat wolnomyślności; ale jak skoro Słowianie tych praw używać chcieli, zaraz pozbawiono je skuteczności. Główny artykuł tych ustaw (§. 19) o równym prawie wszystkich narodowości, dotąd czeka na wykonanie. Daremnie też oczekujemy sądów przysięgłych. A jakież jest nasze prawo o zgromadzeniach i stowarzyszeniach! Jaka wolność druku, wykładana w praktyce niesłychanymi karami i długimi więzieniami! O tém już wie cały świat. Zezwolenie na takie instytucje znaczyłoby dla narodu naszego tyle, co zgodzenie się na samobójstwo.

„Dalej chodziło o to, gdy już rozdział państw monarchji austriackiej na dwie części zawyrokowanym został — aby obok historycznego państwa węgierskiego utworzyć z reszty krajów nowe państwo i wcielić do niego państwo korony czeskiej. Gdy wprzód w najwyższym manifestie z 20. września 1865 obiecano sejmowi czeskiemu, że mu przedłożoną będzie ugoda z Węgrami, żeby równy głos wydał, teraz zastępstwo królestwa czeskiego nie uznano za godne, by wysłuchanem zostało. Sławne historyczne królestwo czeskie, które potąd nie przestało być samoistną indywidualnością państwowo-prawną, miało się pozbawić téj swojej indywidualności, miało się stać prowincją nieuprawnionego niebyłego państwa cislajtańskiego, gdy potąd mimo wszelkich przetwarzań, z innemi krajami rakuskiemi nie miało innego państwowo-prawnego związku, jak tylko spólność dziedzicznej dynastji. Temu nowo utworzonemu państwu cislajtańskiemu okrojowano sejm, który nazwano radą państwa, lubo państwo już było podzielone na dwie części. W takięj radzie państwa, w której żywioły nieprzyjaźne narodowi czeskiemu mają nie naturalną większość, mogłyby ustawy wyborcze, krzywdzące Słowian, na zawsze być utrwalone. Autonomji ojczyzny naszej groziłoby jeszcze większe ograniczenie, niżli za patentów lutowych, i nie miałaby

żadnych gwarancji. — Owa cislajtańska rada, do której z krajów czeskich weszli reprezentanci mniejszości, rzeczywiście dopuściła się aktów ustawodawczych, które jęj nie przynależą, i uchwaliła ciężary, któreby potem królestwo czeskie dźwigać musiało. Ale rozstrzygnięto o nas, bez nas. — W ten sposób sławne królestwo czeskie z krajami korony czeskiej, najoświecieńsze w Cislajtani i najwięcej podatków placące, mające tysiącletnią autonomję i historyczne prawa przysięgami koronacyjnemi królów uświęcone, — w ten sposób korona czeska mająca równe polityczne znaczenie jak korona węgierska, pozbawione zostały samodzielnego głosu. Teraz zwołany sejm czeski nie ma innego celu, tylko aby wziął do wiadomości i faktycznie znał, co się stało, co bez jego zezwolenia uczynili reprezentanci innych krajów nieuwzględniający narodu czeskiego, co jest zgubą dla królestwa czeskiego, co narusza jego państwowo-prawną indywidualność, jego historyczne prawa, jego autonomję, co grozi zgnębieniem narodowości słowiańskiej.

„Zważywszy to smiennic, nie śmiemy brać udziału w sejmie krajowym w teraźniejszym jego składzie, i z powinności, jakie mamy ku narodowi naszemu i ku prawowitemu monarsze, skreślamy przeświadczenie nasze w następujących zasadach: 1) Między JCMością, królem naszym, a politycznym narodem czeskim orzeczoną jest stosunek prawny w umowie zawartęj przez Ferdynanda I.. Stosunek ten przez sankcję pragmatyczną przeszedł na najjaśniejszy dom lotaryński, i był zawsze przysięgami koronacyjnemi królów aż do naszych czasów odnawiany. JCMość, po dobrowolnem ustąpieniu swego poprzednika króla Ferdynanda V. w r. 1848, przyjął koronę czeską z temi samemi prawami i obowiązkami. — 2) Kraje domu rakuskiego aż do r. 1848 nie były państwem jednolitym, ale osobnemi państwami, w nierównych stosunkach do dynastji stojącemi, na podstawie sankcji pragmatycznej w jedną rzeszę tylko przez wspólną dynastję złączonemi. Sam najwyższy patent z 1. sierpnia 1804, którym król nasz Franciszek I. przyjął tytuł cesarza austriackiego, orzeka uroczyście, że „wszystkie królestwa mają bez wszelkiego ukrócenia zachować swe dotychczasowe tytuły i prawa.“ Z czego się okazuje, że spojenie krajów korony czeskiej z innemi krajami było i jest tylko dynastyczne. — 3) Wszystkie zmiany prawnych stosunków między królestwem czeskiem a panującym mogą się stać tylko za pomocą nowej umowy między królem czeskim a politycznym narodem czeskim, prawnie i sprawiedliwie zastąpionym. — 4) Żadne ciało poza czeskie, a więc ani cislajtańska rada państwa, ani delegacja nie może przejmować jaką część długu na Czechy lub podatki ustanawiać, bez przyzwolenia sejmów korony czeskiej, które jedynie delegacje do traktowania spraw wspólnych wyznaczają. — 5) Od chwili, w której porzucono myśl dyplomu październikowego i patentów lutowych, tj. utworzenie państwa jednolitego konstytucyjnego, upadły też prawa i obowiązki z téj myśli wypływające. — 6) Nie przystoi nam odmawiać politycznemu narodowi węgierskiemu odwiecznego jego prawa umawiania się z panującym lub z innemi krajami co do jego własnych interesów; lecz nie możemy dopuścić, aby temi umowami naruszano równe prawo królestwa czeskiego. — 7) Przeniesienie prawa ustawodawczego z rady cało-państwowej na zgromadzenie mniejsze, na nichywałą radę cislajtańską, nienającą historycznej podstawy, uważamy za nowe okrojowanie szkodliwe ojczyźnie naszej, które nie mogą mieć ważno-



ści, dopóki ich sprawiedliwie zastąpione królestwo czeskie nie uzna. — 8) Posłowie sejmu czeskiego nie mieli i nie mają prawa ani mandatu wstąpić do teraźniejszej rady państwa, wybierać tam delegację (do traktowania z delegacją węgierską), kontumacjować wielką większość ludności królestwa czeskiego; a więc co tam wykonali, musi być uważanem za fakt, nieobowiązujący królestwa czeskiego. — 9) Prawne stosunki królestwa czeskiego do innych krajów i do dynastji, dla trwałego szczęścia ojczyzny naszej, załatwić można tylko umową między najj. królem naszym a polityczno-historycznym narodem czeskim, sprawiedliwie zastąpionym. — 10) Za sprawiedliwą reprezentację uważamy zastępstwo, oparte na takiej ustawie wyborczej, która używa wszędzie tych samych prawideł ze względu na równe prawo obu narodowości; a pragniemy porozumieć się z niemieckimi ziomkami względem takich instytucyj, któreby nie pozwalały nkrzywdzić ani jednej ani drugiej narodowości przez większość.“ — Po tém oświadczeniu następuje 81 podpisów. —

W sali sejmowej tymczasem nie można się było doczekać potrzebnej liczby członków. Kardynał arcybiskup ks. Szwarcenberg przybył na chwilę do sali, lecz odszedł znowu przed otwarciem posiedzenia. W końcu naliczono 122 deputowanych (liczba potrzebna wynosi 121.) Namiestnik br. Kellersberg oznajmił w języku czeskim, że książę Adolf Auersperg mianowany jest marszałkiem a p. Banhaus wicemarszałkiem królestwa czeskiego, którzy następnie przemowami, także w czeskim i niemieckim języku, zagaili posiedzenie. Osobliwszem to jest, że chociaż tylko Niemcy byli obecnymi, przecież zachowali formalność użycia w przemowach języka czeskiego. Potém namiestnik przedłożył sejmowi rządowe projekta do ustaw; przyjąto kilku nowych posłów i obrano wydział weryfikacyjny. O memorandum czeskich posłów wspomniał marszałek tylko krótko: że „niektórzy posłowie złożyli swe oświadczenie z dowodami, dla których na obecną sesję sejmu nie przyjdą.“ — Ponieważ p. marszałek konstatował, że było obecnych 122 posłów, twierdzą korespondenci, że tylko 113 naliczyli, a zatem stawiają w wątpliwości komplet sejmu. Ażeby sejm praski mógł obradować, muszą zatem ministrzy wiedeńscy, którzy są deputowanymi tego sejmu, mieszkać w Pradze i tam snadź kancelarje swoje sprowadzić. — Jednakowoż liczba niemieckich posłów stanowić może komplet tylko do zwykłych obrad; ale do niektórych uchwał, mianowicie do zmiany ustawy krajowej, potrzebne są dwie trzecie części posłów, których niema. I nad tém najwięcej sobie łamią głowę, jakby temu zaradzić.

Drugie posiedzenie odbyło się we wtorek. Członkowie zbrali się w potrzebnej liczbie i mogli prowadzić obrady. — P. Rieger, Śladkowsky, Zeithammer i Skarda oznajmili pisemnie, że występują także z wydziału krajowego.

**Sejm morawski.** Posłowie czeskiej narodowości, szlachta historyczna, jako też arcybiskup ołomuński i biskup Bernieński, w ogóle federaliści, nie przybyli do sejmu. Oddali oni także podobne oświadczenie, jak posłowie czescy. — Liczba posłów niemieckich była niedostateczną, i dlatego nie mogło się odbyć posiedzenie d. 22. Z tęsknotą wyczekiwali Niemcy, czy przecie który federalista nie przybędzie, ale nadaremnie. Gdy wszedł do Izby marszałek, twarze wszystkich były skwaszone i nawet zapomniano wznieść okrzyk na cześć cesarza.

Aby obrady rozpocząć, potrzeba obecności przynajmniej 51 posłów, a przytomnych było tylko 47. Telegrafowano więc do pozostałych jeszcze w domu niemieckich (ustawie wiernych) posłów, aby spiesznie przybywali. W skutek tego dopiero w poniedziałek mógł sejm rozpocząć swe prace. — Poseł br. Laudon złożył swój mandat poselski do rady państwa. —

**Sejm śląski.** Po zagajeniu pierwszego posiedzenia przez marszałka krajowego hr. Khuenberga i przemowie naczelnika krajowego br. Pillersdorfa, uchwalił sejm następujący wniosek: Wysoki sejm zechce uchwalić: 1) Ministerstwu tak państwowemu, jako też zachodnio-austrjackiemu, ma się wyrazić podziękowanie za jego skuteczne staranie o konstytucję i ustawy zasadnicze. 2) Śląski sejm wyraża swoje zupełne zaufanie do mężów rządu, i spodziewa się, że wszystko uczyni, aby konstytucji i ustawom zasadniczym zjednać wszędzie bezwzględne uznanie. 3) Sejm wyraża jako swoje przekonanie, że tylko przez energiczne i prędkie przeprowadzenie i ustalenie ustaw zasadniczych zapobiedz można separatystycznym dążnościom partyj klerykalnych, feudalnych i narodowych. 4) Uchwała ta ma być wysokiemu ministerstwu do wiadomości podana. — Na drugiem posiedzeniu d. 24. przedłożone zostały sejmowi rządowe projekta do nowych ustaw. Dr. Rodler zażądał przedłożenia projektu do ustawy względem zniesienia prawa propinacyjnego. — D. 25. nastąpiło sprawozdanie o rachunkach funduszy krajowych. —

W sejmie górnorakuskim, w Linen uczyniono zapytanie: jak rząd myśli postąpić względem biskupów, którzy nowych ustaw uznać nie chcą?

### Przegląd polityczny.

**Austria i Węgry.** Rząd znajduje się w wielkich kłopotach z powodu sejmów czeskiego, morawskiego i galicyjskiego. Dzienniki niemieckie, niewyjmując rządowych straciły wszelką rozwagę, i z niewypowiedzianą gwałtownością i gniewem rzucają się to na Czechów, iż nie weszli do sejmu, to na Polaków, iż wspierają opozycję czeską. Dzienniki te, roznmie się, nie szczędzą wyrazów, jako to: feudały, klerykały, reakcyoniści itp. Tają zaś przeznienie, że tak Czesi jak Polacy chcą tylko większej wolności, prawdziwie liberalnej konstytucji. — Widać z tego wszystkiego, że centraliści wraz z ministrami boją się wzmagającej się opozycji. Jak „Gaz. Nar.“ się wyraża: Czas tryumfów ministerjalnych minął wraz z zamknięciem rady państwa. Teraz rozpoczyna się epoka klęsk ministerjalnych. Większość niemiecka dekretowała bezwzględnie w Radzie państwa, co się jej podobało. Teraz ta większość i wytworzone przez nią ministerstwo musi też dźwigać odpowiedzialność za to bezwzględne postępowanie. Owi liberalni mężowie stanu zapomnieli, że konstytucji żadnej narzucić przymusem nie można, i dziwią się teraz wzrastającej silnie opozycji. — Jakie wrażenie wywarły w Wiedniu wstępne oświadczenia Polaków i Czechów, na teraźniejszych sejmach, osądzić możemy z następujących faktów. O sejmie lwowskim dzienniki wiedeńskie nie podały zaraz w niedzielę wiadomości, tłumacząc się, iż komunikacja telegraficzna między Lwowem a Wiedniem była przerwana, chociaż z Wiednia do Lwowa telegrafowano bez przerwy. Widocznie tedy wstrzymywano nieprzyjemne wiadomości ze Lwowa. Dziennik wiedeński „Morgenpost“ który wydrukował memorandum czeskich posłów, zaś został zabranym, i dopiero na rozkaz ministerstwa był



wydany. — Jak zgromadzenie niemieckich posłów w Pradze i Bernie z oświadczeniem czeskich posłów postąpi? Co uczyni rząd w obec czeskich posłów przemawiających w imieniu 5. milionowego narodu? Co dalej orzeknie sejm galicyjski? to są teraz ważne pytania. — Jeżeli „NfPresse“ powiada: że deputowanym czeskim, którzy nie weszli do sejmu i podpisali memorandum, będzie za to wytoczony proces o zdradę stanu — to jest to zbyt śmiesznym „NfPresse“ powiedziała to tylko, aby otumanić łatwowiernych. —

— Na cześć dr. Smolki, z powodu jego wniosku w sejmie, wyprawiono we Lwowie d. 23. bm. świetny pochód z pochodniami. — Posłom zaś czeskim, w dowód zaufania, za ich oświadczenie złożone w sejmie prazkim, przysyłają gminy i korporacje czeskie z różnych stron kraju liczne telegramy, które w dziennikach ogłaszają. —

— Egzekucyjne sprzedaże z powodu zaległych podatków w Czechach nie udały się w kilku miejscach. Kupiciele bowiem nie przyszli. Dla tego zajęte rzeczy mają być do innych okolic przewiezione i tam na sprzedaż wystawione. — Że się knpujący nie znajdują, jest to bardzo ważnym znamięm. W Węgrzech podobnie się działo. —

— W Kolina i Nowej wsi w Czechach 90 obywateli ogłosiło sądowi, że brali udział w wycieczce na Wysoką, z powodu której teraz sąd wytoczył śledztwo. — W Królowej Dworze podobnie 121 mieszczan podpisało podanie do sądu, w którym oświadczają, że byli w zgromadzeniu na Żywczynie, za które teraz sąd tylko kilku mieszczan pociągnął do odpowiedzialności. Żądają oni, aby wszyscy byli ukarani, a nie tylko pojedynczy. —

— JCMość sankcjonował ustawę wojskową, przez sejm węgierski uchwaloną. —

### Rozmałości.

— Prof. Emanuel Tonner, poseł do sejmu czeskiego i wielki przyjaciel Polaków, bawił zeszłego tygodnia we Lwowie, i na uczczenie jego urządzone festyn, w którym około 100 osób brało udział. Prezydent Towarzystwa narodowo-demokratycznego p. Franciszek Smolka wyraził życzenie, żeby się Polacy i Czesi porozumieli i w kierunku politycznym zgodnie postępowali. P. Tonner odpowiedział: Dziękuję wam za dziśjsze świetne i serdeczne przyjęcie, bo wiem, że ta owacja jest wyrazem dla narodu czeskiego, który przedstawiam. Byłem dawniej w Galicji, i poznałem szlachetność Polaków. Porozumienie między Czechami, Polakami, Rusinami i Węgrami przyjdzie rychłej czy później do skutku. Kotwicą tego porozumienia może być tylko mąż taki jak Smolka. „Niech żyje Smolka“ była odpowiedź zgromadzonych. — Potem powiedział p. Leszak Borkowski w jedrnej i z entuzjazmem przyjętą przemowie te słowa: Od 7m wieków kłoniły się do siebie 2 gałęzie jednego pnia, wiekowe burze wstrząsały nieraz konarami dębu i rozrywały je od siebie, ale ich złamać nie potrafili, naturalny popęd do siebie zawsze je skłaniał. Lecz nie zapominajmy, że po obu stronach tego rodzinnego pnia słowiańskiego jest przepaść. Po jednej to Niemce! po drugiej to Moskwa! wspierajmy się, ażebyśmy się zbyt nie zbliżyli do jednej i drugiej strony nie przechylił. Czesi i Polacy łączyć się powinni wzajemnie, bo jednym i drugim równe grożą niebezpieczeństwa. Więc wznoszę toast: „Szczęść Boże zjednoczeniu!“ — Na to świetne przemówienie dziękował znowu Tonner mówiąc, że tylko połączenie trzech wielkich koron: czeskiej, polskiej i węgierskiej pod berłem Habsburgów, jest jedynym zdrowym i zbawiennym programem. Następnie p. Malisz historycznie rozświetlał stosunki Czech, Polski i Węgrów, i wy-

kazywał doniosłość programu dzisiejszego połączenia i zgody plemion słowiańskich. Przemawiali jeszcze inni a wszystkie mowy tchnęły serdecznym życzeniem porozumienia się Polaków z Czechami. Podczas obiadu wysłano telegram do Pragi. —

— List hr. Leszka Dunina Borkowskiego, z powodu czasopisma „Słowianina“ ogłoszony niedawno w „Dzienniku Lwowskim“, wielce zajmuje dziennikarstwo, zwłaszcza niemieckie. Powinniśmy podać chociaż urywek, w którym p. Borkowski swoje zapatrywania na rzeczy słowiańskie określa. Powiada on: „W wystawie etnograficznej nie brali Polacy udziału. A tylko Polacy jedni takim udziałem zasłużyliby na potępienie u swoich, na wzgardę u wszystkich. Innym plemionom słowiańskim nie możemy tego rozsądnie ani chwalić ani zarzucać. Co zaś do Czechów w szczególności, powinniśmy być najwyrozumialszy i najpobłażliwsi, bośmy ich niejako sami popchnęli tamtędy. Ich stosunek do Niemiec jest całkiem taki sam, jak nasz do Rosji. Jakaż jest w tym różnica, panowie, czy nas zjedzą Niemcy czy Moskale? *De gustibus non est disputandum!* a przecież oto tylko był spór pomiędzy pobratymcami. Galicjanie mówili: „niech zjedzą Niemcy, byle Moskale nie jedli.“ A Czesi odpowiedzieli: „niech zjedzą Moskale byle Niemcy nie jedli.“ Czesi oddali nam tylko wet za wet. Szkodliwą jest zapewne taka mściwość, kiedy tylko połączone usiłowania mogłyby pomódz i ocalić. Przypomnicie sobie panowie, co powiedziałem w mowie mianej 30. listopada 1865. Z moich to ust wyszło w sejmie naszym słowo Słowiańszczyzna. Krótko widzący upatrywali w tym Rosję, czyniąc mnie w ten sposób zarzut z własnego swego kalestwa; lecz nie należało jeszcze rozwodzić się nad znaczeniem Słowiańszczyzny, nie należało wykazywać stanowiska, jakie Polacy zajęć w niej mogą i powinni. Społecznego przewrotu nie dopuszczają państwa oświecone przez dbałość o byt własny. Przeciwno panslawizmowi moskiewskiemu nie ma innego środka, tylko Słowiańszczyzna. Na jednym sztandarze będzie knut i barbarza, na drugim cywilizacja i wolność. Niemcy chcą nas albo wynarodowić i zniemczyć, albo przez uludne obietnice i intrygi użyć za narzędzie, abyśmy za nich krew lali i w kłótniach pomiędzy sobą jak dawniej niszczili sami te sily, które Opatrzność nam dała na ocalenie nasze. Czynnikiem ich polityki jest podstęp. Moskale dążąc do uniwersalnej monarchji, chcieliby wszystkie plemiona słowiańskie w sobie pochłonąć, chcieliby zatrzeć gwałtownie wszystkie odrębności wyrobione w ciągu wieków. Czynnikiem ich polityki jest dziki despotyzm. Pomiędzy temi dwoma przepaściami, jakaż być może nasza polityka? Co przemoc usiłuje gwałtem skupić, przetopić i zakuć, to my, którzy niemamy przemocy, starajmy się nie niszczyć ale budując, łączyć przez wyokazanie wspólnego interesu i wspólnych korzyści. Apostołstwo nasze jest widoczne. Więc trzeba nam wyrozumiewać i ujmować narody słowiańskie, ale nie odstręczać, zniechęcać i jątrzyć: bo tylko wspólnymi silami i wspólną pracą możemy się ochronić od liberalnej żarłoczności Niemców i od panslawistycznego despotyzmu Moskali. Błędem jest twierdzenie, że z politycznym upadkiem Polski ustalo jej dziejowe posłannictwo — owszem nabrało ono większego znaczenia. Jak rybacy zasiewający chrześcijaństwo, tak i my nie mamy potęgi politycznej, ale też dla tego właśnie nie budzimy obaw podboju i uciemiężenia. A przecie jednakowość potrzeb, wspólne pragnienie ocalenia bytu i wolności, to także potęgą, z której się ostatecznie potęga polityczna koniecznie wytworzy.“ —

— Uroczystość odsłonięcia pomnika polskiego w Rapperswyl według wszelkich doniesień świetnie się powiodła. Wielka ilość gości różnych narodów przybyła do Szwajcjarji, aby pokazać sympatję dla sprawy polskiej. Mowy przy tej sposobności miane w gorących słowach podnosiły znaczenie i konieczność odbudowania Polski. Pan Sachser, prezydent rządu w St. Gallen zapewniał, że wolność coraz bardziej się w Europie ustala, że rządy będą musiały iść za wolą narodów; podniósł potem osta-



tni nkaż moskiewski, wzbraniający używania języka polskiego nawet w łonie rodziny; lecz jak język jest objawem duszy i tę wydrzeć nie można pojedynczemu, tak Moskwa nie zniszczy ni języka ni narodu, który z taką wytrwałością broni od 100 lat praw swych. — Mowa ta przyjęta została przez zgromadzony lud szwajcarski z ogromnym zapalem. Najpiękniejszą uroczystością odbyła się przy bankiecie w obecności znakomych mężów różnych narodów. Z mów tylu świetnych, świadczących o sympatiach narodów dla Polski i potępieniu dla Moskwy, wyrażających myśl o zjednoczeniu narodów europejskich przeciw barbarzyństwu Moskwy — podnosimy dla braku miejsca tylko dwie mowy, które powiedzieli pp. Henri, Martin i Kinkel. — P. Martin historyk francuski dowiódł, że sprawa Polski jest sprawą europejską. Opierając się na badaniach Duchńskiego, dowodził tatarskiego pochodzenia Moskali, a granice Europy zakreśla aż do Dniepru, gdzie się kończy Polska i Europa. W mowie wykazał konieczność konfederacji austriackiej, składającej się z Węgier, Polski i Czech, które skojarzone jednym interesem, mogą stawić czoło z jednej strony panslawizmowi Moskwy, z drugiej pangermanizmowi Prus. W obec 60 milionów Moskwy i 40 milionów Niemiec pojedyncze ludy są za nadto słabe; ani 5 milionowy naród węgierski, ani 5 milionowy naród czeski, ani nawet Polacy sami dla siebie ostać się nie mogą; lecz tylko w spólnej łączności mogą się oprzeć dwóm tak silnym potęgom. Myśl tę konfederacji słowiańsko-madziarskiej należy rozszerzać, gdyż ona wkrótce stanie się koniecznością. Oprócz tego p. H. Martin wraz z p. Kinklem podniósł solidarność wszystkich ludów Europy, którą rządy będą musiały słuchać. — Pan Kinkel podniósł konieczność rychłego odbudowania Polski na stanowisku narodowości a nie historycznych tradycji. Zakreśla on dla Polski nie granice r. 1772, ale dokąd sięga narodowość objawiająca się w języku (Wprawdzie mówiono zawsze o 24 milionowej ludności, o granicach od Gdańska do Dniepru; atoli stanowiący na rzeczywistości, jest 12 milionów Polaków; chcąc mieć wszystko nie otrzymaliśmy nic, bo przeszłość na innych podstawach i w innych warunkach polega.) — Dzień 16. sierpnia był znowu dniem tryumfu, jak Kinkel twierdził, car Moskwy dałby miliony, gdyby nieprzyszło do tego objawu, który rządy jego napiętnował hańbą i sromotą za postępowanie nieludzkie, jakiego się dopuszcza na Polace. —

— *Ludność Górnego Śląska pruskiego.* „Zwiastun górnośląski“ podaje: Według ostatniego spisu ludności żyje w Opolskiej rejencji, co się tyczy języka, 744,189 Polaków, 455,509 Niemców, 37,244 Morawian, 4,367 Czechów. Rozumie się że każdego Polaka, co choć trochę umie po niemiecku, liczono między Niemców. —

— D. 15. sierp. otwarty został w Wiedniu 6. tygodniowy kurs przygotowawczy nauki rolnictwa dla nauczycieli szkół ludowych. Ze wszystkich krajów wysłano pewną liczbę nauczycieli na ten kurs. Minister hr. Alfred Potocki miał przemowę do zgromadzonych nauczycieli: „Przybyliście, by podług możliwości wykształcić się w umiętnych podstawach rolnictwa. Droga będzie wam wskazana, na której możecie osiągnąć piękny cel zupełnej znajomości najlepszej gałęzi zarobkowania. Wszędzie uznano kurs nauki rolnictwa. Wy panowie macie wyjść jako apostołowie wiedzy, torując jej drogę pomiędzy ludem, ażeby na podstawie jej podniosła się oświata ogólna.“ — Jak ziomkom naszym wiadomo, i z okolicy Cieszyna powołano kilku nauczycieli na kurs wiedeński. Dla swego utrzymania, dostanie każdy dziennie 2 złr. 50 kr., oprócz kosztów podróży. —

— W Pradze skazano zaocznie byłego redaktora Polityki p. Kotela na 6 miesięcy ciężkiego więzienia i utratę 2000 złr. z kaucji. —

## Z Cieszyna.

— W poniedziałek rozpoczęły się wybory do większego zastępstwa zboru Ciesz. i ukończą się w przyszły poniedziałek. W Cieszynie tak się niemiecka klika spikła, że sama siebie i swoich zwolenników wybrała, nawet osoby całkiem niezdatne, było nie wybrać człowieka inną barwy; a pominęła zas osoby szczerze dla dobra zboru pracujące dla tego, że nie hołdują jej zasadom. Odrzuciła nawet jednego z dotychczasowych deputowanych zawsze do Niemców się przywiązującego, ponieważ posądzono go że jest gorliwym co do religii. Zaś p. Scheidlin, dyrektor dóbr arcyksiążęcych, prawdziwy Niemiec, lecz niewidzący się w bałamuceniu Cieszyńskiej kliki, nie otrzymał żadnego głosu ze strony tejże, bo tylko Polacy dali mu swe głosy. Takie postępowanie w Cieszynie dopiero otworzyło oczy zborownikom wiejskim, którzy ocuciwszy się, wybrali pominęte w Cieszynie osoby im sprzyjające. Jednakże w niektórych wsiach udało się przeciw Cieszyńskiej klice przeprowadzić renegatów i niedowiarstwem zatrute osoby. Z tego się wykazuje, że tu właściwie toczy się walka między wiarą i niedowiarstwem. —

— We wtorek dnia 25. bm. odbyło się w Cieszynie w sali gimnazjum ew. zgromadzenie senioralne śląskie. Po odczytaniu sprawozdania p. seniora dr. Haasego o życiu i zdarzeniach w kościele ew. i szkole od czasu ostatniego zgromadzenia, przystąpiono do dziennego porządku, na którym były i przyjętymi zostały wnioski wydziału senioralnego, a mianowicie: 1) Zastrzeżenie prawa wyboru nauczycieli dla zborów i gmin ewang. w obce nowego prawa o odłączeniu szkoły od kościoła. Zgodzono się by przedłożyć sejmowi śląskiemu promemoria, dotychczasowe prawo gmin ewang. wyłuszczone, oraz zasłać adres dziękczynny ministrowi oświaty z powodu nowych praw wyznaniowych z oświadczeniem zaufania, iż gminom ew. prawo wybierania nauczycieli odebrane nie będzie. 2) Oświadczenie ministrowi oświaty, iż małżeństwo cywilne zasadom religii ew. nie sprzeciwia się. 3) Takż oświadczenie, iż kościół ew. w obce wspomnianych praw zrzeka się chętnie sądownictwa w sprawach małżeńskich jemu ustawą kościelną zapewnionego. 4) Rozprawiano o wnioskach niektórych presbiterstw, a szczególnie zboru Wiślańskiego względem siódmego wydania „Nauki wiary Chrystusowej“ Pauliniego. 5. Przystąpiono do wyboru Konseniora śląskiego, którym na nowo wybranym został p. Terlica proboszcz w Golezowie. — Większą część obrad tego zgromadzenia zajęły więc polityczne sprawy. —

— Przy rozdzielaniu premij za chów koni w Cieszynie d. 17. bm. otrzymali wyznaczone nagrody: Józef Faltheier z Olbersdorfu, zarząd arcyks. dóbr w Pruchnej, Anna Wolny z Opawy, Paweł Gabsdyl z W. Kończyc, Jan Kukucz z Wilanowic, Jan Pelur z Drogomyśla; — Gustaw Bathelt z Kostkowic, Henryk Liebischer z Pietrowic, Jan Piwko z W. Kończyc, Jan Gurniak z Hażłacha, Jerzy Zajocz z Ogródzkiej, Andrzej Krzywoni z Iskrzyczyna; — J. Głajcar z Dziegielowa, Jan Orawiec z Zabłocia, Józef Fasal z Kocobendza; — Józef Ziffer z Frydku, Rudolf Libberda z Bobrku, Adam Fryda z Puńcowa, Jerzy Faber z Hażłacha, Jan Krakówka z Kopytowa. —

Dnia 6. września ma się odbyć zabawa narodowa w Ropicy.

Ceny na targu w Cieszynie dnia 22. sierpnia: pszenica (83 ft.) 5 zł. 36 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 15 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 24 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 78 kr., ziemniaki — zł. — kr., masło 54 kr.

## Cierpiący na rupturę w brzuchu

nawet zupełnie zastarzałą, znajdując w najczęstszych przypadkach zupełne uleczenie maścią rupturową Gottlieba Sturzeneggera. Dokładna skazówka zastosowania, z mnóstwem świadectw niespodziewanych i urzędownie zatwierdzonych, przesyłają się dla poprzedniego przekonania bezpłatnie. Sprawa-żać można w słoikach po 3 złr. 20 kr. w. a., tak wprost od wynalazcy Gottlieba Sturzeneggera w Herisau, w kantonie Appenzell, w Szwajcarji, jako też przez pana Franciszka Brunnera aptekę „pod murzynem“ w Opawie.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:  
całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stempel  
za każdorazowe umiesz-  
czenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyźnie  
dnia 5. września.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Za miastem.

Powieść dla umiejących czytać.

*Bóg i — ojczyzna!  
Praca, oszczędność, nauka.  
Kto tego nie wyzna,  
Daremnie szczęścia szuka.*  
J. W.

### III. Wróżka.

(Ciąg dalszy.)

W karczmie muzyka gra; starsi wieśniacy i wieśniaczki piją, parobcy i dziewczki hulają do upadłego; cała wieś w karczmie zgromadzona; — ale Kasia i Jan siedzą w domu i czytają pouczające książki, których im pani dostarcza.

„Mój Boże,” mawiał Jan, „że też to tego nie było za moich młodych lat, i że rodzice nie napędzali człeka do książki. Czuję, że inny, gdy czytam o naszych wielkich królach, o sławnych naszych hetmanach, o wojnach naszych i o sprawach naszych. Pierwój bym się kazał żywcem zakopać, niżbym się miał spodlić, wiedząc, jaka przed nami idzie moc, chwała i sława! O nędznicy i nikiemnicy,” wołał w zapale kołodziejów, „ręczę, żeście dlatego tylko tak nisko opadli, że o tym wszystkiem nic wcale nie wiecie, że tego wszystkiego nie macie zawsze na pamięci! — Czytajcie! a wypadną wam z garści kufle — wypadną karty i maczugi — zalane palki wasze z rowów się popodnoszą, wygasłe źrenice wasze zajaśnieją blaskiem, a ręce pomazane zapragną czynów szlachetnych!”

We wsi muzyka gra, parobcy i dziewczki postrojeni idą, na przedzie śpiewają swaty i swatki, drnżbowie i drużki; wśród nich postępuje w wieńcu panna młoda; a karczmarz znowu się cieszy, bo ma wesele. Ale Jan i Kasia siedzą w ogrodzie, a koło nich Zosia opowiada, jak to się różnie dzieje na świecie.

Opodał ode wsi jutro jarmark, cała wieś wyrusza w drogę; ale Jan i Kasia zostali w domu i pracują, i nie stracili jak za zwyczaj na podobnych hucznych i gromadnych wycieczkach ani czasu, ani zmarnowali zdrowia ani pieniędzy. — Pracują i oszczędzają; bo tak pojedynczy ludzie, jak całe narody nieumiejące pracować i oszczędzać, zniknąć muszą z powierzchni ziemi.

Że ten stosunek długo na tym samym miejscu pozostać nie mógł, każdy się na to zgodzi; a rzeczy doszły do ostatniego kresu, gdy państwo sami rozstrzygnęli tę sprawę.

Było to na św. Michał, w dzień imienia pani domu. Kasia przyszła jak zwykle życzyć jej zdrowia i wszelkich pomyślności; a pani dziekując dodała, że radaby już raz uścić się z swego przyrzeczenia. Gdy Kasia tym razem nie sprzeciwiała się życzeniu pani, owszem uśmiechnęła się i ucałowała jej rękę, mówiąc, że pani jest tak bardzo łaskawa dla niej, iż nawet nie wie, jak majęj podziękować za to, zapytała ją pani, — co też sądzi o Janie?

Kasia zarumieniła się, spościła oczy ku ziemi, a wreszcie nadmieniła, że on jest bardzo pracowity i bardzo dobre ma serce.

„Wiem ja o tém,” odpowiedziała pani; „więc ponieważ sprzyjacie sobie, to możemy rzecz wkrótce załatwić. Tuż obok dworu jest dobry domek z gruntem do nabycia. Ty masz złożonych około dwieście złotych, wiem że i Jan oszczędny, my ci resztę dodamy; — tak tedy na Wszystkich Świętych moglibyśmy wyprawić wesele.”

Kasia uroniła kilka łez i zamiast odpowiedzi ucałowała raz jeszcze rękę pani.

„Bądź spokojna Kasiu,” rzekła pani, „wiem, że jesteś przywiązana do nas, co troskliwością swoją udowodniłaś w czasie mojej choroby; dlatego i my będziemy się starać ze serca ci dopomódz. Dzisiaj jeszcze pomówię o tém z panem.”

Skoro tylko Kasia wyszła, wszedł z ubocznego pokój pan Józef, mąż pani Michaliny, a ta mu natychmiast opowiedziała wszystko. Gdy tak jeszcze o tém i o owém rozprawiali, pojawił się Jan i także powinszował pani.

„A słuchajciecie Janie,” odezwie się pan Józef, „była tu przed chwilą Kasia i niezmierzanie się nieboga spłakała, żaląc się, że jej spokoju nie dajecie? — Musieliście się z nią spotkać?”

„Tak jest, wielmożny panie,” odpowie Jan zakłopotany.

„A cóż, nie Janowi nie powiedziała?” zagadnie pani.

„A nic, proszę wielmożnej pani, tylko mi powiedziała, żebym się śpieszył. To też ja tu jestem; — ale jam jej nic złego nie zrobił ani powiedział.”

„Właśnie to,” odeprze pan, przybierając wyraz łagodny, „nagadał jej Jan tyle słów dobrych, że aż dziewczyna płacze, i rady dać sobie sama nie może.”



„Wielmożny pan zbyt łaskaw,” odpowie Jan z rozjaśnionem okiem, kłaniając się nisko i całując ręce obojga państwa.

„Jednak,” odrzeknie pani, „kto wie, czyby się tam co i nie znalazło?”

„Trudno, wielmożna pani,” odpowie Jan; „bo my sobie zarówno dobrze nawzajem życzymy.”

„Jeżeli tak,” zabierze stanowczy głos pan, „to się kochacie; zatem, pobierzcie się, a my wam udzielimy błogosławieństwa naszego.”

„Jan skłonił się raz jeszcze uradowany, a wyszedłszy, nie miał pilniejszego, jak ujrzeć Kasię. Zeszli się. Co się w ich sercach w tej chwili działo, o tym się nikt nie dowiedział, a więc i ja nie powiedzieć nie mogę. Im samym nawet brakowało słów; mowę więc zastąpiły usta. Zaiste, z początku porozumiewają się ludzie na migi.

„Hej, luby kumotrze!” zapyta nieznany przechodzień, opartego o furtkę wieśniaka, „a co to takiego, że dzisiaj na Wszystkich Świętych gra tak hucznie muzyka we dworze?”

„Alboście nie słyszeli,” odpowie wieśniak, „zapowiedzi Jana, kołodzieja dworskiego, z Kasią służącą z dworu? — wszak to ich dzisiaj wesele!”

Na podwórzu w tej chwili zabrzmiał okrzyk: „Niech żyją państwo młodzi!” a wkrótce cały orszak weselny wyszedłszy z dziedzińca udał się wśród muzyki i wiatów do niedalekiego domku, gdzie się rozpoczęła weselna biesiada.

Zosia szła sobie z wolna z tyłu, i cieszyła się, że jej przepowiednia ziściła się szczęśliwie.

Nieznamy przypatrywał się wszystkim z osobna dokładnie. Na widok pana młodego uśmiechnął się gorzko, a gdy spostrzegł Zosię, odwrócił się i wstąpił do pobliskiej karczmy. C. d. n.

### Mickiewicz i Goethe.

Odczyt ks. dra Otto. — (Ciąg dalszy.)

Dziady, poemat dramatyczny w 4 częściach, jest obrazem wspaniałym, którego tłem, nie jak w Faście, sama ludzka natura, ale naród. Dziady, są niższe od Fausta jako twór sztuki, wyższe zaś pod względem ducha, który je ożywia. Nad Faustem pracował Goethe, jak artysta kujący z marmuru piękność o greckich kształtach. Dziady, to praca całego życia poety-człowieka-polaka; pojedyncze ich części zaś, to meteory wyrzucone w świat przez ducha, który jak duch Dantego kocha nadewszystko ojczyznę. Takim jest ogólny pogląd nasz na Dziady. Przejdźmy teraz do szczegółów.

Część pierwsza, napisana jeszcze w 1810 r., zawiera w sobie fragmenta, które stanowią jakby temat wielkiego utworu muzycznego. Wiek dziecienny, młodzieńczy i starość, ze wszystkimi nadziejami i zawodami swemi, naszkicowane lekko, lecz znać w tym szkicu rękę mistrza, a na tle owego szkicu przebija

świat ducha. — Dziecię, niezamglonem jeszcze patrzy w świat okiem, dla niego, wszystko niepojęte jest cndem, i poeta jednym zarysem tak maluje duszę dziecięcą:

Wróćmy lepiej do chaty! Coś tam od kościoła  
Błysnęło: ja się boję; coś po lesie wola!  
Jutro pójdziem na cmentarz: ty swoim zwyczajem  
Dumać, ja zdobić krzyże kwiatami i majem.  
Mówią, że dzisiaj w nocy nmarłych spotkamy.  
Ja ich nie znam, ja własnej nie pamiętam mamy!

Przedstawicielami wieku młodzieńczego są: dziewica i młodzian. Oboje tęsknią za ideałem; a tym ideałem — miłość. Dziewica tak swą tęsknotę wypowiada:

W przyrodzeniu, powszechną ciał i dusz ojezyźnie,  
Wszystkie stworzenia mają swe istoty bliźnie:  
Każdy promień, głos każdy z podobnym spojony,  
Harmonię ogłasza przez farby i tony;  
Pylek błędzący wśród istot ogromu,  
Padnie w końcu na serce bliźniego atomu:  
A tylko serce czule, z dozgonną tęsknotą,  
W rodzinie tworów jedną ma zostać sierotą? —  
Stwórca mi dał to serce. Choć w codziennym tłumie  
Nikt poznać go nie może, bo nikt nie rozumie:  
Jest i musi być kędyś, choć na krańcach świata,  
Ktoś — co do mnie myślami wzajemnymi wzłata.

Młodzian, tęskni i szuka także! I w nim serce bije, serce które zawiedziono, a które jednak tak za ideałem miłości goni:

Zasnąłem we mgle jasnej. Z góry i z daleka  
Coś błyszczy, choć widocznych kształtów nie obleka;  
I czuję promień oczu i śmiech oblicza! —  
Gdzież jesteś, samotności córo tajemnicza?

Niechaj się twój duch uwieńczy  
Choćby marném, nikłym ciałem;  
Okryj się choć rąbkami tęczy,  
Lub jasnym źródła kryształem.

Niechaj twoją blask obsłony  
Długo, długo w oczach stoi;  
Niech twych ust rajsłkimi tony  
Długo, długo słuch się poi.

Świeć mi słońce! Niech żrenica  
Olśnie blaskiem twego lica;  
Piej Syreno! W luby głosach  
Usnę, marząc o niebiosach.

Ah! gdzie cię szukać? — Od ludzi nieiekę;  
Ah! bądź ty ze mną, świata się wyrzeknę!

Starzec — starzec latami i krzyżem cierpień złamany, ma także swój ideał — smutny i tęskny to ideał — mogiła, grób. — Mickiewicz, boleść serca ludzkiego, serca zgrzybiałego wśród cierpień odczuł, i takie zbolale serce po mistrzowsku maluje.

Od tego dnia, ah jakżem daleko odpłynął!  
Wszystkiem znajome lądy i wyspy ominął,  
Wszystkie dziedziczne skarby znikły w czasie toniach:  
Cóż mi po waszych twarzach i głosach i dłoniach?  
Twarze, którem z dzieciństwa ukochać przywykał,  
Dłonie, co mię pieściły, głos, co mię przenikał:  
Gdzież są? — Zgasły, przebrzmiały, zmieniły się,  
starzy! —

Nie wiem, czym pośród trupów, czyli sam nmarły:  
Ale inny świat rzucam, aniżelim zastał —



Nieszczęsny, kto częściami do mogiły wrastał! —  
 I twój jeszcze głos wnuku, ostatnia pociecho,  
 Jak po umarłej pieśni niemowlęce echo,  
 Tuła się i głos matki powtarzany kwili —  
 Lecz i ty mnie porzucasz, jak inni rzucili.  
 Boże! coś mi rozkazał spełnić kielich życia,  
 I zbyt wielki, zbyt gorzki dałeś mi do picia!  
 Jeżeli względów twojego miłosierdzia godna  
 Cierpliwość, z którą gorycz wychyliłem do dna,  
 Jedynę, lecz największą śmiem żądać nagrody:  
 Pobłogosław wnukowi, — niechaj umrze młody.

Jakaż to boleść, jaki żal. I żal ten i boleść ta nie  
 są tylko następstwem starości i długiego życia, to nie  
 efekt sztuczny, trzeba pamiętać, że ów starzec, to sta-  
 rzec, którego głowa osiwiła na polskiej ziemi, wśród  
 cierpień i łez polskiego narodu.

W końcu tej części dziadów, słyszymy echa ze  
 świata duchów: przemawia guślarz i myśliwy, który  
 występuje jako istota łącząca świat niewidzialny z wi-  
 dzialnym i tak swe posłannictwo określa:

Jeżeliś niepojętny, będę się tłumaczyć;  
 Jeżeliś mi nie ufaj, będę szczerzy z tobą —  
 Wiedz naprzód: iż gdzie stąpisz, jest wszędzie nad  
 tobą

Pewna istota, która z oczu cię nie traci,  
 I że chce ciebie w ludzkiej nawiedzić postaci,  
 Jeżeli to, coś przyrzekł, zachowasz niezłomnie!

Drugą część Dziadów, poprzedza krótki poemat:  
 Upiór. Jest to wstęp, wyjaśniający myśl główną Mie-  
 kiewicza. Upiór, to człowiek — ze światem rozpadły,  
 człowiek przeszłością żyjący, człowiek, którego zabiła  
 na duchu miłość jednej istoty, miłość kobiety. Myśl tę,  
 poeta tak wypowiada:

Serce ustało, pierś już lodowata,  
 Ścięły się usta i oczy zawarły;  
 Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata:  
 Cóż to za człowiek? Umarły!

Patrz! duch nadziei życie mu nadaje,  
 Gwiazda pamięci promyków użycza;  
 Umarły wraca na młodości kraje,  
 Szukać — lubego oblicza.

Pierś znowu tchnęła, lecz pierś lodowata,  
 Usta i oczy stanęły otworem;  
 Na świecie znowu, ale nie dla świata:  
 Czemże ten człowiek? — Upiorem.

Następuje uroczystość dziadów, dziadów, owego  
 święta pogańsko-chrześcijańskiego, podczas którego lud  
 litewski, pokarmem i śpiewem, pod wodzą Guślarza  
 czyli gęślarza, w miejscach bliskich cmentarzy zbierając  
 się nocną porą, chce sprawić ulgę duszom czyscowe  
 męki cierpiącym. I Goethe w Fauście daje miejsce po-  
 daniom ludu, wprowadzając noc Walpurgi, — lecz, ja-  
 każ tu różnica między obudwoma poetami. W Fauście,  
 noc Walpurgi, jest sztucznym efektem, służącym do u-  
 koloryzowania obrazu, — w Dziadach, bije serce ludu,  
 i z całego obrzędu tryska owa wielka myśl, że czło-  
 wiek nie może ograniczyć się ziemskim światem, bo  
 jego miłość, jego wspomnienia, sięgają po za groby, i  
 są tak potężne, że nawet zimne poruszają i przebijają

mogiły. Że gorąca, poetyczna, a jednak ludzka myśl  
 ożywia ustęp Dziadów, o którym mówimy, że Dziady  
 w ogólności, nie genialny rozum tylko zbudował, ale że  
 je tworzył duch palający ogniem życia, dowodem tego  
 i ta okoliczność, że kiedy Faust Goethego nie mógł  
 natchnąć niemieckich kompozytorów muzycznych żadną  
 wyższą myślą oprócz jednego Polaka, księcia Radzi-  
 willa — to Dziady natchnęły Moniuszkę, i poezja sło-  
 wa została znakomicie odtworzoną przez dźwięki poezji  
 muzycznej.

C. d. n.

### Jeszcze słowo o dyeceezji wrocławskiej.

Obracając się niedawno w Gwiazdce do przewiel.  
 ks. biskupa naszego z prośbą, aby nam oświadczył, jak  
 rzecz się ma względem rozdzielenia dyeceezji wrocław-  
 skiej, wypowiedzieliśmy pewną nadzieję, że ks. biskup  
 nam wyjaśni stan rzeczy. I rzeczywiście nie była na-  
 dzieja ta daremna. Ks. biskup bowiem objeżdżając tego  
 roku diekanstwo strumińskie, przedstawił duchowień-  
 stwu sprawę wspomnianą w następujący sposób:

1) Toczą się układy w sprawie tej; jaki obrót atoli  
 układy te wezmą, nie można dotąd oznaczyć. To tylko  
 pewna, że jeśli nastąpią jakie zmiany, stanie się to do-  
 piero po długim czasie. 2) Gdyby w skutek układów  
 właśnie się toczących i narad jakiejkolwiek zmiany na-  
 stąpić miały, nie uczynią tego biskupowie nie wysłu-  
 chawszy i nie uwzględniwszy wprzód życzeń tak du-  
 chowieństwa jak ludu.

Odpowiedź taka powinna każdego zadowolnić i  
 uciechować — nawet i owego korespondenta, co niedawno  
 w tej sprawie do „Silesii“ pisał. Z wielką zapalczywo-  
 ścią i jak najwięcej rozdrażnioną myślą pisze on o  
 rzeczy tej. Podobny sposób pisania znaleźć można tylko  
 w dziennikarstwie wiedeńskim niemieckim. Zdaje się,  
 że tam pisać z rozwagą i bez namietności i bez uraz  
 jest niemożliwością. Wyrzuca korespondent ów bisku-  
 powi, że chce zaprzedać dusze powierzane sobie, jako  
 się sprzedaje niewolników w Ameryce. Trudno zbadać,  
 jakim sposobem mogło się w głowie korespondenta wy-  
 roić porównanie naszej sprawy do niewolnictwa w Ame-  
 ryce. Lecz to rzeczą nie naszą, każdy ma głowę swoją,  
 tedy i ów korespondent, a gdyby tylko słomianą.

Ale inne twierdzenie p. korespondenta więcej nas  
 obchodzi. Twierdzi on, że Ślązacy austriaccy życzą so-  
 bie, aby się utworzyła osobna dyeceezja. Zkądże on zaś  
 to wie? Czy wolno o to pytać? Czy on chodził po  
 Śląsku i badał życzenia ludu? czy też lud sam zaniósł  
 życzenia swoje do sławnego mędrca „Silesii“? My nie  
 o tém nie wiemy, a przecie za pozwoleniem p. kore-  
 spondenta należymy do Śląska, i (niechże nam tego za  
 złe nie ma) ośmielamy się prosić o słowo. Jakiemże  
 tedy prawem śmie on występować w imieniu ludności  
 Śląska? Ludzie niektórzy myślą, że jakiego zdania oni  
 są, wszyscy zdanie ich podzielają. I w oczach kore-  
 spondenta stawia się tedy obraz, jakoby wszyscy był



jego zdania. Ośmielamy się tedy jeszcze raz prosić pokornie szan. korespondenta „Silesii“, aby później oświadczając zdania swoje, nie czynił tego w imieniu całej ludności, i nie uważał siebie samego albo jednej części za lud cały.

Nasze zaś zdanie jest takie, że nam pod biskupem wrocławskim dotąd dobrze było, wyjawszyszy chyba tę jedyną okoliczność, że przew. ks. biskupi wrocławscy zwykle po polsku nie umieją. Jednak dziwi nas mocno, że w tej sprawie p. korespondent tak wielką czulość objawia dla ludności słowiańskiej! Czemuż się on nie uskarża na to, że urzędy nasze nie piszą po polsku lub czesku? — Czemuż nie potępia, że na gimnazjum nie wykłada się nie po polsku? — To gniecie lud słowiański, — że zaś biskup do nas nie mówi po polsku, smutno nam, ale w porównaniu z uciskiem narodowym w szkole bardzo to mało znaczy, osobliwie, kiedy biskup nasz, acz nie mówiący po polsku, nie jest wrogiem narodowości naszej.

Widać ztąd, że korespondent ów nie czyni nic z życzliwości dla Słowian, lecz dla zamiarów swoich. Któż nam też ręczy za to, że biskup austriacko-śląski władałby językiem polskim lub przynajmniej czeskim? Czy w Olomuńcu nie masz biskupa, mającego pod pasterstwem swoim ludność słowiańską, a przecie po słowiańsku nie umiejącego? A Olomuniec nie jest w Prusiech, lecz w Austrii tak jak Opawa.

Owszem należy się obawiać, żeby pewne stronnictwo właśnie teraz potężne, użyło tej sprawy, aby za biskupa austriackiego nstanowić germanizatora, i tym sposobem pomnożyć środki do germanizacji. Inne niedorzeczności i bezsensy o dobrach biskupskich pomijamy na teraz.

Nam się tedy widzi, że najlepiej byłoby dla nas, gdyby zostawiono wszystko przy starém. Jeśliby jednak miały być zmiany, nie gorszego stałoby się nam nie mogło, jak gdyby utworzono osobną dyceezję austriacko-śląską. I inne wypadki możliwe mogłyby szkodzić, lecz nigdy tak wiele.

Rozważcie to zionkowie a radźcie, co czynić wypada; tymczasem niech wiedzą o naszym nspособieniu biskupowie, a mianowicie nasz biskup wrocławski, aby mógł, jeżeli tego będzie potrzeba, postępować według tego. Lepiej jednak, aby nam go Bóg nie odjął, lecz zostawił na lata mnogie! — y. — y. —

### Gospodarstwo i przemysł.

O wyborze ziarna do siewu. Silne mierzwienie, dobra uprawa roli nie wystarcza, aby otrzymać plon obfity, jeżeli wybór ziarna do siewu jest zaniedbany. — Doskonały siew wyda doskonały plon.

Tak jak silne, zdrowe zwierzę rodzi nawzajem silne, zdrowe młode, tak też i ziarno zdrowe, silne, do siewu użyte wyda czasu swego plon obfity. Przeciwnie choroby i słabość rodziców nietylko na dzieci, lecz i na dalsze pokolenia szkodliwy wpływ wywierają. Tak i ziarno słabe, chore i w najlepšíj uprawionój i wymierzwionój roli lichy plon wyda. — Ziarno zdrowe i silne, pewniój puszcza kiel, lepiój się zakorzeni przed zimą, i rolę pokrywa roślinami doskonale wykształconemi.

Jeżeli ziarno nazywamy jajem roślinném, wtenczas naśladujemy dobrą gospodynią, która największe i najcięższe jaja wybiera do nasadzenia, a skoro będzie ziarno dobre i z chwastów oczyszczone, to i plon będzie obfity. — Aby oczyścić ziarno z chwastów, należy od-

łączyć chude od zdrowego. Na to trzeba wialników, cylindrów itp. narzędzi, które powinny się u każdego gospodarza znajdować. — Dziś cena ziarna reguluje się tylko według wagi, a gospodarz wiele skorzysta, jeżeli tylko dobre zboże sprzedaje. — Oprócz dobrej wagi powinniśmy się starać o dobry gatunek.

Nie na wiele by się zdało wyliczanie wszystkich gatunków zboża, jako też trudno polecić pewien gatunek, jeżeli się nie zna roli, położenia i stanu kultury. Często się zdarza, iż gospodarz sprowadza cały zasiew zkad inąd, i grubo zań placi, a zamiast obfitego plonu, ponosi straty, gdyż zasiew wymarza zaraz z wiosny, lub gdy roślina kwitnie. — Tylko wtenczas zmiana nasion jako też sprowadzenie innych gatunków będą dla nas korzystne, skoro przez to otrzymamy ziarno cięższe, zdrowsze, z chwastów oczyszczone i stósowne dla naszej roli, okolicy i podniebia (klimatu). — Jakież zysk może mieć gospodarz, skoro odmieniając żyto swe, którego korzec waży 81 funt., z iunój wioski otrzymuje żyto ważące 70 funt., przytem jeszcze chwastem zapełnione? —

Różne gatunki zboża powstały i zasłynęły li przez wybór ziarna najdoskonalszego i przez troskliwą uprawę.

Każdy gospodarz może swoje własne ziarno doprowadzić do polepszenia i otrzymać za nie dobrą zapłatę, skoro co rok najlepszy kawałek pola obsianego zbożem (osobliwie po koniczynie) osobno sprzątnie, potem przez maszyny wyczyści z chwastów i najcięższe zboże przeznaczy znowu do siewu, a jedną część od tego zasieje na roli żytniej w rzadki, przed zimą skopie, oczyści, na wiosnę tak samo, a otrzyma kłosy długie, ziarno ciężkie, i tak postępując przez kilka lat, dojdzie do pożądanego siewu. Sposób ten prawda wymaga pracy kilkoletniej, lecz jest konieczny przy postępowém gospodarstwie; inaczéj tylko przez sprowadzenie sobie innego dobrego gatunku ten sam rezultat w roku otrzymamy. — Kto wszakże ma chęć nowy siew sprowadzić, niech tylko małą ilość zakupi, może dziesiątą część swego ogólnego wysiewu. Okazał się ten siew korzystny, tak możesz za rok już cały siew twój zamienić, chociaż i tu ostrożność potrzebna. —

### Sejmy krajowe.

Sejm galicyjski. Na posiedzeniu d. 28. sierpnia pp. Zyblikiewicz i Smolka uzasadniali swe wnioski względem osądzenia konstytucji grudniowej i nieobysłania rady państwa. — P. Zyblikiewicz oświadcza, iż jego wniosek zbyt jest jasny, aby potrzebował obszerniejszego uzasadnienia. Od lat 20 Austria próbuje sił w konstytucyjnym organizowaniu, a konstytucje padają jedna po drugiej. Tymczasem los Galicji zawsze ten sam. Dostarcza ona państwu 30 milionów złr. rocznie, i stawia 120,000 żołnierza, a w zamian jest niszczonej moralnie i materialnie, a mieszkańców jej uważają jako nieprzyjaciół państwa. Teraz uchwalono nową grudniową konstytucję, a czy nadaje ona Galicji tyle samodzielności, ile do jej duchowego i materialnego rozwoju potrzeba? Nad tem ma się sejm zastanowić. W razie, gdy się sejm nie zgodzi z tą konstytucją, to powinien wskazać, w czém się nie zgadza, i ma wyraźnie postawić żądania sejmowi i kraju, a zarazem obmyśleć środki, któremi by te żądania można osiągnąć. Być może, że sejm znajdzie się na rozstajnej drodze, ale obowiązek jego wobec kraju wymaga po nim, aby w obronie kraju stanął. Prawo sejmowi do skrytykowania konstytucji



grudniowej, opiera się na §. 19 statutu krajowego. Co do formalnego traktowania, żądał mówca teraz, aby wniosek jego oddano komisji konstytucyjnej. — P. Grocholski powstaje jednak i żąda, aby do tak ważnego wniosku wybrano osobną komisję z 9 członków, ponieważ w komisji konstytucyjnej nie widzi niektórych mężów, którzyby w tej sprawie z użytkiem dla kraju przemówić mogli. P. Hönigsmann, sekretarz komisji konstytucyjnej, uważa to za naganę komisji konstytucyjnej. P. Borkowski atoli popiera Grocholskiego, i przy głosowaniu większość oświadczyła się za osobną komisją; konserwatywna część tylko głosowała przeciwnie.

Potém Smolka przemawiał za swoim wnioskiem. Podnosi on, że ustawy grudniowe bynajmniej nie wypełniają szerokich ram dyplomu październikowego, który rokował nam piękną przyszłość. Nadzieje te zostały zniweczone, wzięto nas w kluby. Złe się stało, i nikt temu nie przeczy. Chodzi tylko o to, jak zaradzić temu złemu wobec faktów dokonanych, którym zaprzeczyć nie podobna. Jedynym sposobem jest cofnięcie uchwały z d. 2. marca, i odwołanie mandatów udzielonych delegacji (posłom do rady państwa). To przeszkodzi, ażeby złe, które już jest, jeszcze gorszem się nie stało. Mowca popiera to przykładem: że mocodawca odwołuje pełnomocnictwo, skoro widzi, że interesa prowadzone przez pełnomocnika źle idą. Takie zerwanie dalszych stosunków może nakłonić stronę przeciwną do ustępstw. Ale zawarte już przez pełnomocnika interesa, nie dadzą się cofnąć. Mowca zwraca się tu przeciw twierdzeniu p. Zyblikiewicza, jakoby ustawy grudniowe były nieważne dla Galicji, skoro delegacja galicyjska przeciw nim głosowała. Ustawy grudniowe są faktem dokonany, i zachodzi teraz tylko to pytanie: jak się wycofać z tego położenia? Posł Zyblikiewicz żąda w swoim wniosku, by poddano ustawy grudniowe krytyce. Niema co krytykować; wyrok już zapadł, krytyka nie nie pomoże. Trzeba zaradzić złemu. Delegacja nasza gorliwie i energicznie krytykowała te ustawy podczas obrad w radzie państwa, a rząd wie, że sejm i kraj cały zgadza się w tém z delegacją. Mowca powiada dalej: Gdyby p. Zyblikiewicz nie był tak nieprzystępny odnaceniom, ministerstwo chętnie dałoby mu order za jego wniosek, albowiem jego wniosek jako rodzaj konduktora ma mój wniosek ściągnąć w siebie, zneutralizować i następnie utopić. Przekonany jestem, że ministerstwo gorąco sobie życzy, aby wniosek p. Zyblikiewicza przyjęto a mój odrzucono. Powiedzą ministrowie: „nakrzyczą, nagderają, wyszumiają się, ale w końcu przyjdą do Wiednia, a o to głównie chodzi. Jak tu raz będą, to my sobie damy radę z niemi, mamy większość, zmajoryzujemy (przegłosujemy) ich i kwita.“ Mówił p. Zyblikiewicz, że napiszemy adres albo rezolucję. Ale i to nie pomoże. Naadresowaliśmy się już dość, a nie nie pomogło; schowają do kieszeni, i będą kontenci, że delegaci nasi przyszli, i zmajoryzują ich tak, jak dotychczas majoryzowali. Powiadają: że skoro wniosek posła Smolki będzie przyjętym, rozwiążą sejm! Niech rozwiążą; jest to jeden z najskuteczniejszych środków konstytucyjnych, dowiedzenia się o życzeniach kraju. Jestem przekonany, że ten sejm, któryby nastąpił po dzisiejszym w skutek rozwiązania obecnego, popierałby nierównie silniej mój wniosek. Powiedzą: mogą bezpośrednio zarządzić wybory! I owszem, ale winszuję powodzenia tej radzie państwa i tym, którzy wyszedłszy z bezpośrednich wyborów, będą zastępować delegatów dzisiejszych. Cóżby

znaczyła taka reprezentacja kraju w radzie państwa? Z radą państwa, w której Galicja, a może i Czechy i Morawa byłyby tak reprezentowane, dzisiejsze ministerstwo nie utrzymałoby się do trzech miesięcy. Dziś tego znieść nie mogą, że Czechów nie ma w radzie państwa; jakże mogłaby istnieć rada państwa, gdyby i Galicja w niej nie była reprezentowana. Nikt by nie uważał za reprezentację sejmu i kraju, posłów z bezpośrednich wyborów wyszłych. — Mowca kończy: wniosek mój nie mieści się we wniosku p. Zyblikiewicza; wniosek mój jest zupełnie czém inném, i zrządza to co, Niemiec nazywa: „er trifft den Nagel auf den Kopf.“ Jeżeli austriaccy mężowie stanu nie chcą lub nie mogą poznać, czego Austrii potrzeba, ażeby była silną, potężną, to nie ma na to innej rady, jak zmusić ich wszelkimi środkami legalnemi do tego, cośmy tylekrotnie uznali za dobre. W końcu żąda p. Smolka, by wniosek jego odesłano także do komisji, mającej się zająć wnioskiem Zyblikiewicza. — Mowa ta dr. Smolki, wygłoszona z pokojem i stanowczością, głębokie wywarła wrażenie, i za wnioskiem jego głosowali wszyscy posłowie, z wyjątkiem kilkunastu, po większej części urzędników.

Na posiedzeniu d. 29. zm. obrano komisję do wniosków Zyblikiewicza i Smolki. Weszli do niej: Zyblikiewicz, Ziemiałkowski, Smolka, Grocholski, Czerkawski, Pietruski, Wolny, Ławrowski, Chrzanowski. Między różnemi wnioskami przedłożonemi izbie, wymieniamy wnioski Krzczunowicza: o nieetykalności i nieodpowiedzialności posłów, tudzież o wyborze marszałka przez sejm. Wniesiono także projekt wydziału krajowego do ustawy o seminarjach nauczycielskich. —

**Sejm czeski.** Niemieccy posłowie korzystając z nieobecności posłów czeskich w sejmie, pospieszyli z wnioskami, aby usunąć uchwały poprzedniego sejmu o równouprawnieniu języków krajowych w szkołach. Poprzedni sejm bowiem uchwalił, aby szkoły były wyłącznie czeskie dla Czechów, a niemieckie dla Niemców. Drugiego języka krajowego można w szkole ludowej uczyć, jeżeli tego gmina dotycząca żąda. W szkołach średnich, tj. gimnazjach i realkach, ma się drugi język krajowy wykładać jako przedmiot obowiązkowy; więc na gimnazjach czeskich, ma być wykładany język niemiecki, a również język czeski na gimnazjach niemieckich. To jednak nazywają Niemcy „przymusem językowym“ i nie chcą, aby Niemcy w gimnazjach zobowiązanymi byli uczyć się także języka czeskiego, podobnie jak Czesi uczą się niemieckiego. Sejm rzeczywiście uchwalił już też d. 29. zm., aby Niemcy wolnymi byli od obowiązku uczenia się czeskiego języka. — Uchwala ta sejmowi jednak najgorzej może się odplacić samym Niemcom, ponieważ uczniowie niemieccy nie umiejący po czesku nie będą zdolni zajmować urzędy w całym kraju. — Inny wniosek żąda, aby politechnikę w Pradze rozdzielono według języka na niemiecką i czeską. Wniosek ten oddano komisji do rozważania.

**Sejm śląski** uchwalił niektóre zmiany w statutach zakładu kredytowego ziemskiego.

### Przegląd polityczny.

**Austria i Węgry.** Minister spraw wewnętrznych dr. Giskra wydał nowy okólnik do namiestników. Minister poleca namiestnikom, aby popierali działalność sejmów na zasadzie konstytucji grudniowej, przestrzegając jednak aby sejmy nie zechciały przekroczyć tego zakresu na niekorzyść praw Rady państwa. Dalej poleca minister nowo mianowanym urzędnikom, aby starali się jak naj-



dalej rozszerzać samorząd gmin. Urzędnicy niezdolni, jako też nieprzychylni konstytucji mają się usunąć. —

— Minister sprawiedliwości polecił sądom wyższym, aby odebrały akta od duchownych sądów małżeńskich, a gdyby te wydania odmawiały, ma się użyć środków przymusowych. —

— Oboje Naj. Państwo mają przybyć do Lwowa około 20 września. — Namiestnik hr. Goluchowski powołany został do Wiednia na naradę ministrów, podobno względem zachowania się sejmu. Jeżeliby opozycja sejmu lwowskiego nie została przełamana, ma być sejm rozwiązany. — Także czeski namiestnik hr. Kellersperg powołany został do Wiednia. —

— Do sejmu galicyjskiego podano petycję ze Lwowa podpisaną przez tysiąc i kilka set wyborców, aby sejm nie wysyłał delegatów do wiedeńskiej rady państwa, ponieważ tam czynność ich nie przyniosła pożytku dla kraju, nie wywalczone stanowiska odpowiedniego prawom i interesom narodowym, i nie ulżono w niczym ogromnych ciężarów publicznych. Jako program postawili zaś podpisujący żądanie: aby Galicji nadano stanowisko, jakie miało królestwo polskie przed r. 1830. —

— Sąd powiatowy lwowski skazał 8 osób na areszt 5—10 dni za udział w *fakelcu* na cześć dra Smolki, — ponieważ pochod ten nie był podług przepis ogłoszony i pozwolony. —

— Czeskie i morawskie dzienniki ciągle jeszcze ogłaszają telegramy, z różnych stron Czech i Morawy, zawierające wyraz zaufania dla posłów czeskich, którzy nie weszli do sejmu, i w oświadczeniu swoim domagają się uznania praw korony czeskiej. —

— 50 gmin powiatu Telez na Morawie wystosowało prośbę do cesarza, o odpisanie jednorocznego podatku i udzielenie wsparcia z funduszy państwa. Powiat Telez od trzech lat nawiedzony jest niedostatkiem, a w tym roku dotknięty został nieurodzajem. Petenci odwołują się na to, że przed kilku laty Węgrom podobnej pomocy udzielono. — W Czechach już wiele podobnych prośb podano do rządu. Temi dniami kilka powiatów, nie tylko czeskich ale i niemieckich około Bawy zażądało także odpisanie podatków z powodu nędzy. —

— W Pradze utworzył się komitet pod przewodnictwem hr. Janusza Kolowrata, którego zadaniem jest, starać się o sumy potrzebne do pokrywania kar pieniężnych, które nieustannie spadają na dzienniki czeskie. Tymczasem sądy wyższe obostrzają jeszcze kary, na które dziennikarze czescy w niższych instancjach skazanymi zostali. Świeżo 5miesięczne więzienie, na które skazano p. Baraka, zamieniono w sędzie apelacyjnym na 14miesięczne ciężkie więzienie. — Nowe procesa także nie ustają. Temi dniami p. Knlbanek uznany winnym przestępstwa podburzania skazany został na 14 dni aresztu i utratę 250 złr. z kaucji. Redaktor *Nar. Listów* p. Tuma skazany został na 8 miesięcy więzienia i 2000 złr. grzywny. — Prócz tego za 21 artykułów wytoczono redakcji *Nar. Nowin* proces. —

*Gaz. Nar.* powiada z tego powodu: „Represalje rządowe przeciwko Czechom przybierają coraz więcej prawokacyjny charakter. I tak, ile razy Czesi skazani w procesach politycznych, wniosą rekurs do wyższych instancji, wyroki te bywają tam zawsze obostrzane. Wyrok w procesie o zdradę stanu przeciwko słuchaczowi uniwersyteckiemu, Pacakowi, obostrzył sąd wyższy z 5 na 10 lat ciężkiego więzienia — a dwa wyroki wydane przeciwko redaktorowi *Politiki*, p. Nedomie,

opiewające na rok ciężkiego więzienia przedłużono na 18 miesięcy. W Moskwie wyższe instancje potwierdzają tylko wyroki władz niższych, jeżeli nie zniżają. W konstytucyjnej Austrii inaczej się dzieje.“ —

— Na poczcie w Budzinie oddano niedawno list, grożący cesarzowi zamachem. N.Pan zwrócił ten list ministerstwu węgierskiemu, i polecił, aby nie karano sprawcy jeśliby go odkryto. Nie długo czekano na odkrycie. Autorem jest ślusarczyk okrętowy, który przyznał się zaraz do winy. —

*Prusy. Prov. Cor.* pisze, że tegoroczne powołanie rekrutów zostało na ćwierć roku odłożone. Ma to być oznaką zaufania w pokój. — Król pruski objeżdża pilnie kraje państwa swojego, chcąc o wszystkim oświadczyć się przekonać. Oczekują go teraz w Dreźnie w Saksonji, a potem uda się do Szlezewiku. —

*Niemce.* Mnożą się doniesienia o francuzkich oficerach sztabowych, którzy w Niemczech południowych szkicowali położenia miejscowości. W Wirtembergji w Wittinghausen przytrzymano podróżnego, który jako malarz zwiedzał okolicę, a potem wykazał się paszportem oficera sztabowego francuzkiego. Lecz puszczono go z nakazem aby zaraz dalej pojechał. W Badeńskim w okolicy Tauberbischofsheim podobnie postąpiono z kapitanem sztabu jeneralnego francuzkiego, który studiował okolicę. Pod Hersfeld i Schlüchtern uważano innych oficerów sztabowych francuzkich. Dzienniki niemieckie i pruskie wyrażają się jednak, że „do tego mało przywiązują uwagi.“ —

— Odwrotnie donoszą także, że na ziemi francuzkiej przytrzymano oficerów pruskich zdejmujących plany. — Podczas pobytu cesarza rosyjskiego w Kissingen jak pisze „*Elbf. Ztg.*“ przedsięwzięto środki największej przeczności. Zandarmerję wzmocniono, a urzędnicy bezpieczeństwa przebraли po cywilnemu na każdym kroku szli za cesarzem. —

*Francja.* Przy otwarciu rady jeneralnej w Tuluzie rzekł marszałek Niel: Armja nasza jest ożywiona najlepszym duchem, arsenały mamy pełne, źródła pomocnicze niemal niewyczerpalne. W porównaniu z innymi mocarstwami, może obecnie Francja sama jedna rozstrzygać o wojnie i pokoju.“ —

*Polska.* Jak wielkie majątki Rosja w Polsce zagrabiała, pokazuje gazeta rządowa Petersburgska, która w pierwszych czterech miesiącach br. ogłosiła sprzedaż 175 dóbr w Polsce w wartości 825,600 rubli. Dobra mają jednak dziesięć razy większą wartość, bo każdy wie, że Moskale polskie dobra za bezcen szacują i sprzedają. Z tych dóbr tylko 8 sprzedano rodowitym Moskalom, resztę 167 rozdał rząd między swych urzędników. W ostatnich dniach wydał rząd moskiewski znowu 60 katolickich kościołów na Litwie i przemienił je na cerkwie moskiewskie. — Póki Moskal prześladował tylko Polaków i kościół katolicki, to milczały o tem niemieckie gazety; lecz gdy teraz Moskwa prześladowuje i Luteranów, dopiero zaczęli Niemcy krzyczeć na gwałt na Moskala i żądają po rządach Europejskich, aby się ujęły sprawy protestantów w Polsce. Tak opowiadają następujące zdarzenie: „Wilujew, najwyższy inspektor szkół, przyjechał do miasta Łodzi, w którym mieszkają po większej części ewangelicy niemieccy. W ich szkole chciał uczniów w religji egzaminować w moskiewskim języku, a gdy jemu tłómaczył pastor, że nie można wiary uczyć w obcym języku, lecz tylko w macierzyńskim, oburzył się okropnie inspektor moskiewski i wrzeszczał na pastora i na uczniów: „Sobaki (psy) nie nie



umiecie, łajdacy! tu nie masz Niemców w Rosji, lecz wszyscy powinni i muszą od dziś dnia być Moskalami!"

### Rozmaitości.

— W Krakowie umarł ks. *Ludwik Łętowski*, kanonik katedralny krakowski, biskup joppejski. Przeniósł się do wieczności w sam dzień imienin swoich, ukończywszy lat 82 pełnego zasług żywota. —

— W Bernie odbyło się zeszłego tygodnia wielkie zgromadzenie nauczycieli pod nazwą: *drugie ogólne austriackie zgromadzenie nauczycieli*. Zebrało się więcej jak 1000 nauczycieli z obu połów monarchji. Mówiono tam wiele o potrzebach szkoły i nauczycieli. Przejierał atoli i tam duch germanizatorskiej kultury. Co naszych miejscowych czytelników szczególnie obchodzić może, jest wystąpienie p. Behschnitta, prowizorycznego dyrektora cieszyńskiej ewang. szkoły głównej. *Presse* tak powiada w swoim sprawozdaniu: „Jako pierwszy mówca zapisał się p. Behschnitt z Cieszyna. Mówił o drugim temacie, ale nie zajmującym sposobem; częstemi wołaniami aby zakończył przerwany, był nareszcie do odejścia zmuszony.“ — Jeszcze po drugi raz miał p. Behschnitt śmiałość wystąpić, lecz nie z lepszym skutkiem. Zapewne nie jest to pocieszającym dla zboru cieszyńskiego, a mianowicie dla tych, którzy go tam wysłali.“ —

— W Jaszczerkach na Węgrzech dnia 21. bm. było gwałtowne trzęsienie ziemi; także w Peszcie zauważono lekkie wstrząśnienia. —

— W Berlinie dokonano się w ciągu jednego tygodnia od 14. do 20go sierpnia *jedenaste samobójstw*. —

— W mieście *Birmingham* w Anglii istnieje fabryka, która trudni się wyrobem bożyszczy pogańskich dla Indji i Chin. I tak wyrabiają w niej Jamosa, bożka śmierci, Birondiego bożka piekła, Baronnina bożka siedzącego na krokodylu, Boboreny bożka bogactw i wiele innych. Wiadomo także, że angielscy misjonarze najgorliwiej rozszerzają między dzikimi ludami pismo święte czyli biblię. Anglicy więc jednocześnie zaopatrują ludy i w świętą księgę ewangelij, i w ohydne pogan bożyszcza. Nic dziwnego, Anglja jest przedewszystkiem krajem spekulacji. —

— *Bogacze*. Angielskie dzienniki podają, że najbogatszym człowiekiem na ziemi jest jakiś przemysłowiec w Ameryce północnej, który corocznie ma 49 miljonów franków dochodu. Za nim idzie jakiś bojar rosyjski, trzecim jest pewien Anglik osiadły w Indjach Wschodnich. — Rotszyld, którego zwykliśmy uważać za Krezusa ludzkości, zajmuje dopiero jedenaste miejsce. —

### Doniesienia piśmiennicze.

— Oprócz „Towarzystwa przyjaciół oświaty“, istniejącego w Krakowie — zawiązało się także we Lwowie „*Stowarzyszenie przyjaciół oświaty ludowej*.“ Celem tego ostatniego jest przede wszystkim rozszerzanie oświaty między ludem wiejskim i miejskim, dla podniesienia jego dobrobytu, — a to przez zakładanie księgozbiorków i czytelni dla ludu, wydawanie i rozprowadzanie stosownych dziełek, tudzież wspieranie nauczycieli szkół ludowych. Każdy członek powinien rocznie przynajmniej 1 złr. zapłacić, za co otrzyma bezpłatnie dziełko przez stowarzyszenie wydawane i może być na walnych zgromadzeniach. Stowarzyszenie oprócz zarządu centralnego dzieli się na zarządy powiatowe. Statut w osobnym zastrzeżeniu powiada, że Stowarzyszenie chce rozszerzyć swoją działalność także na Śląsko austriackie. — Twórcą tego stowarzyszenia jest hr. Mieczysław Dzieduszycki. Za prezesa obrano księcia Adama Sapiechę; członkami zarządu są pp. Alfred Młocki, Henryk Szmitt, Juliusz Starkel, Tadeusz Romanowicz, Sobieski. —

— We Lwowie wyszła książeczka pn. „*Trzy programy*.“ Autor rozbiera trzy programy polityczne, które się w Galicji pojawiły. — Pierwszy program omawia myśl połączenia Galicji

z Węgrami, którą najprzód podjął hr. Borkowski. Autor jednak uważa ten projekt już za upadły, bo Węgrzy teraz nie zechcą się wdawać w zatargi z koroną o Galicję, a raczej dopominają się o Dalmację, aby mieć morze. — Drugi projekt żąda nadania Galicji takiego stanowiska w Cislitawji, jakie zajmuje Chorwacja w Węgrzech. Autor uważa ten projekt za rządowy, ponieważ ma na celu, aby się Galicja nie złączyła z opozycją czeską. Projekt przedstawia złączenie się Galicji z Czechami jako klęskę Austrii; lecz autor książeczki twierdzi, że przystąpienie Galicji do opozycji czeskiej byłoby tylko ciosem dla Niemców, ale stałoby się zbawieniem dla Austrii, gdyż tylko w zadowoleniu słusznych żądań ludów nie-niemieckich monarchji, leży jej siła a więc i zbawienie. — Trzeci program brzmi: zaprotestować przeciw konstytucji przedlitawskiej, cofnąć uchwały względem wysłania do rady państwa, podać adres do tronu z prośbą o zaprowadzenie rządu odrębnego w Galicji, i o zwołanie w Wiedniu delegacji wszystkich sejmów krajowych, nie wyłączając i Węgrów, w celu utworzenia federacyjnego związku w Austrii.

— *Polens Auferstehung die Stärke Deutschlands*. Pod tym napisem wyszła we Wiedniu broszura, której autor p. Kinkel stara się udowodnić, że Niemcy tak długo silnemi nie będą, dopuki przeciw Moskwie nie wzniosą przedmurza, odbudowując niepodległą Polskę. P. Kinkel przedstawia w swej pracy jako nieprzyjaciół Polski nie tylko jedną Moskwę ale i Prusy, które zawsze i wszędzie dopomagały Carskiemu rządowi w gnębieniu narodowości polskiej, —

— W Sanoku poczęło wychodzić od 1. września nowe czasopismo pod nazwą *reforma*. —

### Z Cieszyna.

— Donieśliśmy już, że nasz cieszyński naczelnik powiatowy p. *Karol Ruff*, ku powszechnemu zadowoleniu mianowany został przez J.E. ministra spraw wewnętrznych *starostą powiatowym dla Cieszyna*. Z dniem 31. sierpnia objął on kierunek tutejszego c. k. starostwa, które obejmuje dotychczasowe powiaty: Cieszyn, Frydek i Jabłonków. —

— *Z Zabrzega pod Bielskiem*. Rządzą i piękną mieliśmy niedawno tu uroczystość. — Dnia 19. lipca obchodził nasz duszpasterz wielceby ks. Jan Kotas 50-letnią rocznicę kapłaństwa swojego. Jak wielce współkapłani kochają tego zasłużonego ks. starca, dowodzi to, że nie tylko z całego Bielskiego dziekanatwa, ale też z dalszej okolicy, ba nawet i z Galicji niespodzianie zjechali się, by temu czci godnemu Jubilatowi szczere wyrazić życzenia; a jako lud potrafił ocenić prace przewodnika swojego, pokazał tą wielką liczbą, w której nie tylko z całej parafji, lecz i z pobliskich wiosek na tym dniu się zebrał. W uroczystym pochodzie wyprowadzono ks. Jubilata z plebanji do kościoła, a tu znany z wymowy swojej ks. pleban Pietwaldski Jan Kapinus, dawny jego wikary, tak serdecznym przemówił słowem, że nikogo nie było, któremu by łza nie była w oczu stanęła. Wytłomaczył on albowiem tak pięknie: z czego też ks. Jubilat na tym dniu uroczystym raduje się tj. z krzyża św. który kapłanowi podczas urzędowania jego nieskalana jest radością, dźwignią i siłą i zwycięstwem. — Po kazaniu nastąpiła ofiara mszy św., po której ks. staruszek zgromadzonemu duchowieństwu i ludowi swojemu błogosławieństwo udzielał. Tak samo jak do kościoła, wrócono i po nabożeństwie w pochodzie do plebanji i powtórzono ks. Jubilatowi życzenia. Nastąpił teraz obiad, podczas którego kapela przegrywała kawalki narodowe, a śpiewacy odśpiewali kilka pięknych pieśni polskich. — Znamy skromność ks. Jubilata i wiemy dobrze, że on w sumieniem wypełnianiu urzędu swojego i w czynieniu dobrze ludowi swojemu największą widzi nagrodę, ale bywa to zwykle, że z powodu rzadkości takich uroczystości mężów zasłużonych około oświaty i dobra ludu z *góry* też uznawają, a sądzimy że 50



letnia praca w kościele i w szkole zasługuje na takie uznanie. — Ks. Kotas był przez wiele lat dziekanem i szkół dozorcą w Bielskim dziekanstwie, a co do pierwszej godności był prawdziwym ojcem swych współkapłanów, co zaś do drugiej, miała w nim szkoła gorliwego przyjaciela. — Dodać jeszcze musimy, że w urządzeniu tej uroczystości wielki udział brał Wy ks. pleban z Międzyrzecza Antoni Knopek — dzięki jemu a ks. Jubilatowi „Szczęść Boże na długie jeszcze lata.“ — X.

— *Z Orłowej.* W poniedziałek wieczór dnia 31. sierpnia zaczęła się w Orłowej z niesporami całomiesięczny odpust jubileuszowy, pozwolony przez Jego Świątobliwość papieża Piusa IX. dla wszystkich katolików zwiedzających kościół Orłowski pod warunkami od kościoła zwykle przepisanimi, i trwać będzie aż do 30. września. W dzień pryncypalnej uroczystości tego jubileuszu tj. 8. września, zamyśla odprawić JM. ks. Jan Nep. Rotter, opat OO. Benedyktynów Brzewnów-Brunowskich w Czechach i patron kościoła Orłowskiego, solenną sumę z asystencją obecnego duchowieństwa. Jak się spodziewać można, przybędzie w dzień ten, jeżeli czas pogodny posłuży, dużo kompanij z odległych parafij. Dobrzeby więc było, żeby pielgrzymi z bliższych miejsc spowiedź i komunię świętą na innym dniu tego miesiąca w Orłowej odbyli i z daleka przybyłym przystąpienia do śś. Sakramentów nie utrudniali, kiedy dla powszechnego braku kapłanów księża spowiednicy trudno będą w stanie w dzień ten wszystkich zadowolnić. — Ks. Matuszyński.

— *Z Suchej.* Donoszę wam o smutnym przypadku. Dnia 26. sierpnia tutejszy gospodarz Kielar żenił swego syna, który także na tym dniu swoją narzeczoną do domostwa swojego sprowadził. Wieczór, gdy goście zaproszeni mieli się rozejść i pożegnać z gospodarzami, i gdy życzyli młodej parze zdrowia, szczęścia, dobrego powodzenia i wszelkiej pomyślności, w tém naraz stanie się krzyk: gore! i ledwie tém przestraszeni wybiegli na podwórze, porwawszy niektóre pod ręką będące rzeczy, już cała chałupa w płomieniach stała. A że była drewniana, gontem i słomą pokryta, w chwili obróciła się wraz z przytykającymi stajniami w popiół i perzynę, tylko stodoła ookolwiek oddalona ocalała. Nie wiele też można było uratować, a spaliło się dużo zboża wymłóconego, odzieży, skrzyń i różnych sprzętów domowych. Żałosny i serce rozdzierający to widok, gdy człowiek pracowity zgromadza i natęga się, aby siebie i swoich uczciwie żywić i zaopatrzyć, a naraz swą pracę palącą się i od ognia pochłoniętą widzi. Oto młodzi, ledwie na progu stoją swego gospodarowania przyszłego, a już ich tak okrutny los nawiedza. Bardzo żal nam tych nieszczęśliwych, a tém więcej, gdy rodzina Kielarowa jest tak skromna, cicha, ludzka, uczciwie z pracy rąk się żywiąca. Byłoby widać i przy weselu religijność, skromność i przyzwoitość zachowaną, nie tak jak to często się zdarza przy weselach, gdzie pełno jakiejś rozpusty a co Boże uchowaj kłapania się w gorzałce; tu tylko Kielar gości swoich piwem jak przystoi uraczył. Wzywamy wszystkich pocziwie serce mających ludzi o litość i wspomnienie dla tych nieszczęśliwych nawiedzonych mieszkańców, a Bóg niechaj wynagrodzi dobroczyńców błogosławieństwem i uchowa ich od takiego gościa, pożaru. —

Mimowolnie nasuwa się nam przecie coś do powiedzenia przy opisywaniu tego przypadku, a zwłaszcza zwracamy myśl wszystkich chcących się ubezpieczyć od podobnych klęsk na asekurację Krakowską. Każdy rozsądny uzna, że mu łatwiej kilka złotych corocznie zapłacić na ubezpieczenie swego mienia, niż w oka mgnieniu cały majątek utracić. Polecamy zaś asekurację krakowską, ponieważ zasadza się na wzajemności, i dla tego jest najtańszą, oraz największą zaręczą pewnością. Gdyby się zdarzyło, żeby z zabezpieczonych nikt w roku pożarem nie był dotknięty, to się mu pieniądze zwraca, lub na drugi rok zapisuje. Czém więcćj zaś jest zabezpieczających się, tém lepiej dla ca-

łości, bo tém mniejsza zaliczka. Wspiera się tu więc ludzkim sposobem pogorzałych, a przeto wszyscy o dobro ludu troskliwi ziomkowie i przełożeni gmin, powinni do takiego ubezpieczenia majątku zachęcać. — H. M.

— *Wybory do większego zastępstwa zboru Cieszyńskiego* ukończyły się. Jaki jest ich rezultat nie wiemy jeszcze z pewnością; to jednak pewna, że one niemałe sprawiły poruszenie umysłów w mieście i okolicy, i to wszystko w skutek postępowania prowokującego klikę cieszyńskiej przeciwnej zborowi polskiemu. Co do agitacyj, o których Nowiny śląskie piszą — widzieliśmy je w mieście Cieszynie, a co robiono po wsiach z strony tej kliky, o tém świadczy za jawnie np. pewien pięć razy przepadły kandydat jęj, a dopiero na szóstym razie do jednej z dziedzin wsadzony. Fakta są znane i będą później podane. Tym czasem zapisujemy, że zbor polski poznał, jakich ma przeciwników w klicie cieszyńskiej, mieniać się być niemiecką, i jako niedowiarstwo nad nim panowanie otrzymać pragnie. Niech się więc zbor ma na baczności. Strzeżonego Pan Bóg strzeże. —

— *Skutki dążności germanizatorskich na tutejszych gimnazjach* już się pokazują. Dowiadujemy się bowiem, że z powodu wypadków przeszłorocznych na tutejszem katolickim gimnazjum kilku uczniów Ślązaków opuściło to gimnazjum i udało się do Krakowa, gdzie już się rok szkolny rozpoczął. — Donieśliśmy poprzednio, że wielu z czeskiej młodzieży postanowiło zaś nie powrócić na ewangelickie gimnazjum tutejsze. — Jest to rzecz zaiste ubolewania godna dla Cieszyna. —

— P. prezydentowi krajowemu hr. Pillerstorfowi w Opawie złożyły deputacje przełożonych gmin powinszowanie swoje dnia 30. zm. P. prezydent krajowy oświadczył, że pragnie zapewnienia konstytucyjnych ustaw, i żąda, aby każdy w swém kółku przyczyniał się do ich przeprowadzenia. —

— Jak już wspomnieliśmy, odbędzie się jutro w niedzielę popołudniu zabawa narodowa w Ropicy. Dla wygody przybywających z Cieszyna, będą na pogotowiu wózki za „trzema mytami,“ za które płacić się będzie po 10 kr. od osoby. —

## Ceny targowe.

	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies	Kukurydza
	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.
Wiedeń (29. sierpnia)	5 15 3	5 50 2	10 — —	— — —	2 85
Peszt (29. sierpnia)	(3 55 3	5 2 10	— — —	— — —	2 35
	(4 85 3	15 2 45	— — —	— — —	2 45
Praga (29. sierpnia)	(5 15 4	60 3 60	2 45 —	— — —	— —
	(6 6 5	13 4 10	2 95 —	— — —	— —
Ołomuniec (29. sierpnia)	(5 13 4	46 3 35	2 — —	— — —	— —
	(6 — 4	81 3 77	2 27 —	— — —	— —
Lwów (28. sierpnia)	4 24 3	24 2 24	1 69 —	— — —	— —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 29. sierpnia: pszenica (83 ft.) 5 zł. 77 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 34 kr., jęczmień (71 ft.) 3 zł. 30 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 73 kr., ziemniaki 1 zł. 20 kr., masło 52 kr.

Aż do srebra w Wiedniu 3. września 12.50—12.75. — Dukat cesarski 5.42—5.43. — Talar pruski 1.68—1.68 1/2.

Ciągnięcia loteryjne 2. września w Bernie: 5, 16, 24, 58, 12.

Wółów na targu wiedeńskim d. 29. sierpnia było 2678 między temi z Galicji 1754; cena za centnar wagi 29—33 złr.; za sztukę 150—242.

## Jana Burkota HANDEL WINNY pod „złotym lwem“

w rynku Nr. 117 w Cieszynie

poleca Szanownej Publiczności swoje na składzie będące wina i oznajmia rodzaje jako też ceny tych win:

Mianowicie są do dostania białe rakuskie i węgierskie górno i dolnokrajowe, bez beczi wiadro po 10, 12, 14, 16, 18, 20, 24 do 28 złr. — wina czerwone od 14 do 24 złr., i wina tręściwe od 12 do 50 złr.

Oprócz tego są węgierskie i rakuskie wina w butelkach po bardzo niskich cenach do dostania.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stępel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku



Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Za miastem.

Powieść dla umiających czytać.

*Bóg i — ojczyzna!  
Praca, oszczędność, nauka.  
Kto tego nie wyzna,  
Daremnie szczęścia szuka.*  
J. W.

### IV. Skala czartowska.

Skutki czynów ludzkich nie są łatwe do obliczenia; mała iskra sprowadza nieraz wielki pożar. Każdy krok człowieka albo go zbliża do pożądaney mety, albo wiedzie na manowce i bezdroża. Każdy postępek jego jest albo cegłą do bndynku szczęścia, albo kamieniem do gmachu niedoli; czasem wygładzoną trzaską sromotnego rusztowania.

Wszelki początek jest trudny, ale coraz łatwiejsze dalsze postępowanie; — zatem jeżeli wątek wylął się w pomroku, a tyś już uczynił krok, — cofnij się wstecz na dziesięć; zamknij oczy przed roztwierającym się obłędnym przestworem; zatkaj uszy na głos zwodniczego przewodnika — i pędź — pędź, co masz siły do grona przyjaciół prawych, w ramiona ludzi uczciwych, na łono miłością i niewinnością tchnącej przyrody boskiej; — bo gdy unikasz ich towarzystwa i widoku, unikasz tego, który jest źródłem wszelkiego dobra, prawdy i prawa.

Chociaż nie łatwo jest naprzód postępować, lecz daleko trudniej cofnąć się wbrew nałogowi. Słowo z ust muchą wyleci, ale nie wciągniesz go napowrót wołem. Nie mów przeto: dziś źle uczynię, lecz jutro to naprawię; — bo przeszłość do ciebie już nie należy, — a przyszłość nie w twoich jeszcze rękach. Złe choćby najskryciej było popełnione, nie ujdzie nigdy sprawiedliwości odwiecznej, bo każdy czyn już w skutkach swoich zawiera albo nagrodę dobrego, albo karę złego. Złe przeto popełnione w domu, objawia się wnet, jako złe na ulicy; a złe obalające dom i rodzinę, — obala kraj i społeczeństwo. Złe choćby chwilowo prowadziło nawet do dobrego celu, złem jest w sobie samém, i okazuje się później zawsze jako złe. Złe towarzystwo psuje dobre obyczaje, i podkopuje byt całych pokoleń.

Dostatek zapracowany sumiennie, praca podejmowana uczciwie, nanka rzetelna i rozsądna, miłość szczerą lecz miarkowaną, wychowanie roztropne i oględne, obyczaje swobodne lecz karne, sprawiedliwość i wolność, oto podwaliny szczęścia ludzkiego; — bo szczęście ludzkie leżnie się w lubym spokoju domowym, krzewi się w miłym dostatku rodziny, wzrasta w wesołej swobodzie

społeczeństwa, kwitnie w promienném świetle narodu a dojrzewa w błogiem ciepłe wolności ojczyzny!

Do takich zdań i przekonań przyszedł wreszcie dawniejszy Antek — a dzisiejszy Jan — po długoletniem drogo okupioném doświadczeniu. Jednakże nie tu kres nauki jego, wyniesionej z twardej życia szkoły. O jakże innym byłby człowiekiem, gdyby był zwykłej szkoły nie nikał za młodu, i gdyby go byli rodzice do tego nakłaniali, dając mu jakie takie wychowanie domowe. Społeczność każdoczesna jest taką, jaką wychowaną została. Nie młódź winna, jeżeli jest zepsuta, ale winni starsi, bo ci ją zepsuli; winni ci, którzy jej niewiedomość dla swoich sprośnych nzywają celów; winni ci, którzy się mienia być społeczeństwa opiekunami!

W chwili, w której się Janowi zdawało, iż przecież i dla niego istnieje na ziemi szczęście, miał on ponieść cios najboleśniejszy!

W domu Jana cicho i porządnie, bo Kasia i Jan zajmują się obopólnie gospodarstwem.

Rodzice Kasi, Bartłomiej i Anna, sprowadzeni do domu, krzątają się też, każde w swoim kącie.

Widać tu także starego Grzegorza, o którym Jan ma szczególne staranie. Wszelkie jednak zachody, ażeby Grzegorza przywiązać do domu, spełzły na niczém; bo Grzegorz nawykł do włóczenia się w dzień po manowcach, a w nocy najsmaczniej i najchętniej zasypia w karczmie, gdyż tam miewa sny najlepsze do układania numerów.

Tym trybem zeszło kilka miesięcy, i nie prawie więcej nie pozostawało do życzenia.

Zosia także często odwiedzała nowożeńców, i nigdy nie żalowała im swojej pomocy.

Pewnego dnia przyszła ona później niż zwykle, i dała Janowi do poznania, że chce mu coś szczególnego powierzyć.

O czém Zosia z Janem rozmawiała, Kasia nie wiedziała; tém bardziej, że Jan przyrzekł Zosi, iż o tém zamilczy. Jednak mogła Kasia spostrzedz, że Jan powrócił niezwykle zadumany. Pytała go wprawdzie o przyczynę, ale Jan odpowiedział, że Zosia dowiadywała się o jakiegoś człowieka, który ją właśnie odwiedził, i utrzymuje, że go zna.

Kasia przeczuwała coś złego. Domyślała się, kto to byłby taki, ale obawiała się nawet wymówić nazwiska jego.



Na drugi dzień rano wszedł do pomieszkania Jana mężczyzna dość rośli, czarny, z załamany nosem, ubrany w odzież zwykłą; ten sam, który się tak dokładnie przypatrywał orszakowi weselnemu.

Wszedłszy, przywitał Jana podając mu rękę: „Jak się macie panie majster?”

Na widok wchodzącego Kasia doznała nieprzyjemnego wrażenia.

„Nie przypominam sobie,” odpowiedział Jan, „z kąd byście mnie znali?”

„A jużci,” odrzekł przybyły, „nie w tém dziwnego. Czasy się zmieniają, ta i ludzie; — a jak to powiadają, góra z górą się nie zejdzie, — ale człowiek z człowiekiem.”

„Prawdę mówicie,” wtrącił Jan, „ale cóż to z tego.”

„Już i ja was nie poznałbym tak od razu,” ciągnął nieznajomy dalej, „ale dowiedziałem się o was od Zosi. Wszak przypominacie sobie towarzysza, co z wami razem robił w Sokalu.”

Kasia aż zbladła; — nie wątpiła już, że to jest Franek.

„Jeżeli tak mówicie,” odrzekł Jan, udając ukontentowanie, — „jakżebyś was nie pamiętał; — ale z tą brodą byłbym nie poznał. — No cóż tam u was nowego?”

„Et, już to u was pewnie więcej się coś znajdzie,” odeprze przybyły, — „wszak to niezawodnie wasza żona?”

„A tak,” potwierdzi Jan, „to moja Kasia;” — a zwracając się ku niej doda: — „to mój towarzysz dawny, — bardzo dobry człowiek!”

Przy tych ostatnich słowach — Jan mimowolnie się zająknął.

Kasia się odwróciła, — bo jej łzy do ocz się cisnęły.

„Nazywam się Mateusz!” wtrąci przybyły.

„A tak, tak” — potwierdzi Jan, — niby przypominając sobie, — „Mateusz! tak jest Mateusz!”

„Mateusz?” pomyślała Kasia; — „wszak tamten Franek! — O Boże,” westchnęła, — „byłam pewna, żeśmy już zgubieni!” Kasia trochę przyszła do siebie.

„No życzę wam szczęścia, zdrowia i wszelkich pomysłności, pani gospodyni, na nowém gospodarstwie” odezwie się Mateusz.

„Daj Boże, dziękuję,” odpowie Kasia, przybierając weselszą minę; lecz spotkawszy się z oczami Mateusza, znowu pierwszy oświadczył ją niepokój. C. d. n.

### Mickiewicz i Goethe.

Odczyt ks. dra Otto. — (Ciąg dalszy.)

W czwartej części Dziadów, poeta snuje dalej serdeczną myśl swoją, śpiewa dalej cierpienia duszy, która całą potęgą młodości ukochała kobietę. Co poeta chciał tu powiedzieć, czém jest czwarta część Dziadów, malują to wybornie słowa Jean Paula Rychtera, owego największego filozofa-poety niemieckiego, które zamieścił na czele czwartej części. Słowa te w polskim przekładzie, tak brzmią:

„Uniosłem wszystkie zbutwiałe trupie zasłony spoczywające w trumnach, i oddaliłem od siebie wzniosłą pociechę poddania się, jedynie dla tego, bym mógł sobie zawsze mówić: Ah, tak nie bywało, tysiące nadziei wrzucano na wieki w groby, a ty, ty sam stoisz nad niemi, by je przeliczać! Mizerny nędzarz! Nie otwieraj rozdartej księgi przeszłości! Czy nie dość jeszcze smutny jesteś?”

Tak, Gustaw, owa po mistrzowsku przez Mickiewicza nakreślona postać młodzieńca marzyciela, przeszłością żyje, z przeszłości zdejmując zasłonę zapomnienia, wspomnieniem dawniej a nie zapomnianej i nie przelotnej miłości, rani pierś swoją — i nie pocieszony, nie nkojony ani słowami księdza, ani jego upomnieniem:

Ale cóż robić? Pan Bóg daje, Pan Bóg bierze,  
Niechaj się dzieje według jego świętej woli,  
wybucha ironią i powiada wspomniawszy ukochaną:

Gdy na dziewczynę zawołają: żono,  
Już ją żywcem pogrzebiono!  
Wyrzeka się przyjaciół, ojca, matki, brata,  
Nawet — słowem: całego wyrzeka się świata,  
Skoro na cudzym stanęła progul!

Na wspominkę księdza, że ta, którą pnstelnik, to jest Gustaw nkochał, żyje, tenże wykrzykuje:

Żywa? — Właśnie jest za co podziękować Bogu!  
Żywa! Jako? nie wierzysz? Cóż się tobie dzieje?  
Poprząsięgnę, nklęknię, palce na krzyż złożę?  
Ona zmarła i ożyć nie może! —

(Po panzie, zwolna).

Ależ, bo różne są śmierci rodzaje —  
Jedna śmierć jest pospolita:  
Śmiercią tą starzec, kobieta,  
Dzieci, masz słowem tysiące  
Ludzi umiera co chwila —  
I taką śmiercią Maryla,  
Którą widziałem na łące.

Ach, i to jest widok srogi,  
Kiedy piękność w życia kwiecie,  
Ledwie wschodząca na świecie,  
Zegnać się musi z lubym jeszcze światem! —  
Patrz, patrz! blada na pościeli,  
Jak na obłoczkach mglisty poranek.  
Z płaczem do koła stanęła,  
I smutny ksiądz u łóżka,  
I smutniejsza czeladka  
I smutniejsza od niej družka,  
I smutniejsza od nich matka,  
I najsmutniejszy kochanek.  
Patrz: uchodzi z lica krasa;  
Wzrok zapada i zagasa,  
Ale jeszcze, jeszcze świeci;  
Usta, gdzie się róża kwieci  
Więdną, gubią blask szkarlatu,  
I jak z piwonii kwiatu  
Wycięty wazki listeczek,  
Taka siność jej nsteczek.  
Podniosła głowę nad łóżko,  
Rzuciła na nas oczyma —  
Głowa opada na łóżko,  
W twarzyczce bladeść opłatka;  
Ręce stygną; a serduszko



Bije z cicha, bije z rzadka,  
Już stanęło, już jój niema;  
Oko jój: niegdyś podobne słońcu —  
Czy widzisz księżę pierścienie?  
— Smutna pamiątka została! —  
Jak w pierścionku  
Brylant pała,  
Takie jaśniały w oczach płomienie:  
Lecz iskra duszy już się nie pali!  
Błyszcza one, jak rdzeni spruchniałe światełka,  
Jak na gałązkach wody perelka  
Kiedy ją wichur skryształili. —

To jedna śmierć, moje dzieci.  
Ale jest straszniejsza druga:  
Bo nie umarza od razu.  
Powolna, boleśna, długa,  
Śmierć ta dwie społem osoby ugodzi —  
Lecz — moje tylko zabija nadzieje,  
Drugiej — bynajmniej nie szkodzi  
Ona żyje, ona chodzi;  
Kilka drobnych łez wyleje;  
Potem w niej czucie rdzewieje,  
I została na kształt głazu.  
Ach, dwie osoby uderza od razu!  
Lecz moje tylko zabiła nadzieje,  
A jój bynajmniej nie szkodzi:  
Kwitnie życiem, kwitnie zdrowiem!  
Taką śmiercią umarła! — Kto? — O nie —  
nie powiem!

Nie prawdaż dzieci? straszniejsza daleko,  
Gdy trup z rozwartą, ot tak, powieką.

Jednak umarła! — Kiedy płaczę, ręce łamię,  
Zbiegli się ludzie do kola,  
Wyciągają długie szyje;  
Jeden mówi, że ja kłamię;  
Drugi potrząsa i woła:  
Patrz, szaleńcze, ona żyje! —  
Nie wierz, choćby ci szyderce  
Po tysiąc razy mówili;  
Słuchaj, co mówi to serce:  
Nie masz, nie masz Maryli!

(Po pauzie)

Jeszcze rodzaj śmierci trzeci:  
Śmierć wieczna, jak pismo mówi.  
Biada, biada człowiekowi,  
Ktorego ta śmierć zabierze!  
Tą śmiercią może ja umrę, dzieci —  
Ciężkie, ciężkie moje grzechy.

Przytoczyłem cały ten ustęp, bo naturalnością i wielkością żalu serca ludzkiego, wyższy nad sztukę, przewyższa o wiele wyrazy rozpacz, którymi w Goethem przemawia Faust lub Gretchen.

Zbolałemu młodzieńcowi odpowiada ksiądz, nie mefisto, i w odpowiedzi tej złożony jest zawizek trzeciej części Dziadów, owego utworu późniejszego, utworu który tworzy koronę całej myśli poety. Oto ksiądz tak prawi:

Przeciwko światu i przeciwko sobie,  
Cięższe twoje, niżeli przeciw Bogu grzechy,  
Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy,  
Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi.  
Jakkolwiek w twardej Bóg doświadcza próbie:

Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata;  
Ta myśl wielka pomniejsza zapęły przystudzi.  
Sługa Boży pracuje do późnego lata;  
Gnuśnik tylko zawczasu zamyka się w grobie,  
Nim go Pan trąbą straszną przebudzi!

Wzniosła tą myślą, ksiądz wskazuje drogę rozpaczonemu młodzieńcowi. Inna to droga jak ta, na którą Mefisto wiezie Fausta, na którą wchodzi Gretchen. Inna, szlachetna, — nie zarażona samolubstwem, owszem wielka celem, do którego prowadzi, i ofiarami, których wymaga, i właśnie dlatego na podnioslejszej wysokości stawia poemat Mickiewicza, na podnioslejszej od tej, na którą wzniósł się geniusz Goethego. C. d. u.

### Uroczystość narodowa w Orawicach na Węgrzech na pamiątkę pojednania się dworu z gminą o lasy.

Od dawna toczył się proces o lasy, pomiędzy hrabią z Orawicy, a miastem Twardoszyńcem i toczyłby się ów proces zacięty jeszcze lat wiele; — (rozumie się z niemalą ujmą materjalną obudwu stron) jednak Węgrzy do zgody zawsze pochopni, i tym razem nie dali się innym wyprzedzić. — To też z początkiem sierpnia rb. zapadła dobrowolna ugoda między zwaśnionemi stronami, przyczem hrabia z Orawicy tak wspaniałomyślnym się okazał, że miastu w zupełności życzeniom zadosyć uczynił. Miasto Twardoszyń, wiedzione również szlachetnym uczuciem wdzięczności postanowiło na cześć hrabiego wyprawić wielki festyn narodowy, przeznaczając ku temu celowi piękne miejsce wśród lasów orawskich, na granicy podziału.

Ażeby tę uroczystość narodową przynależnie wykonać, zaproszono oprócz stron interesowanych, wszystkich okolicznych ziemian, (szlachtę), urzędników rządowych, prywatnych itd. jak również i wiele osób z Galicji, z przyległych okolic, między którymi i ja znajdowałem się. Przeznaczono zaś na tę uroczystość dzień 26. sierpnia rb. — czyli dzień ukończenia pomiarów wspomnianych lasów.

Wiedząc oddawna o rzadkiej gościnności zacnych Węgrów, z upragnieniem oczekiwałem dnia, który mi tyle przyjemności zgotować miał — tyle miłych spostrzeżeń zrobić pozwolił. I rzeczywiście nie zawiodłem się w miłych nadziejach, albowiem zaledwie się nasze polskie towarzystwo oczom zacnych Węgrów ukazało, poczęli strzelać z moździerzy na znak serdecznego powitania i przyjęcia.

Zajechaliśmy najprzód przed dom zajezdny, ażeby się nasze panie przebrały. Tam zastaliśmy już mnóstwo różnego rodzaju pojazdów. Ztąd poszliśmy razem ku ogromnemu namiotowi, na ten cel prowizorycznie zbudowanemu. — Już zdala dolatywały nas mile dźwięki muzyki, a towarzystwo węgierskie grupami przechadzając się lub stojąc, bawiło się żywą konwersacją. Gdyśmy się zbliżali przyjmowano nas słowami: „Witajcie bracia Polacy.“ — Ponieważ nabożeństwo w poblizkiej



kaplicy jeszcze trwało, nie zaczynało przeto żadnej zabawy; ale zaledwie się takowe ukończyło, poszliśmy do drugiego maleńkiego namiotu, wyłącznie tylko do tańców przeznaczono. Był to czworobok mogący w sobie pomieścić kilkadziesiąt osób, prócz kilkunastu tańczących par. Muzyka zagrała ochoczego czardasza, a więc w momencie zapełniła się improwizowana sala tańczącymi. Następnie tańczono kadryle, polkę-mazurkę, i znów czardasze.

Około godziny drugiej z południa, zaproszono do pierwszego namiotu do stołu. Wskutek kilkomilowej świeżo odbytej drogi, jak również z ustawicznych tańców, każdy był przy dobrym apetycie, a więc w momencie pozasiadaliśmy do objadu poza nakrywane stoły, rozumie się nie w bardzo systematycznym porządku. Tu dopiero można było dokładnie widzieć wszystkich zaproszonych gości. Było bowiem około 400 osób biesiadujących. W czasie objadu, muzyka grała węgierskie i polskie tańce, pieśni narodowe i inne sztuki.

Przy końcu objadu, trwającego przynajmniej dwie godziny, zaczęły się podług zwyczaju węgierskiego, mowy — przeplatane rzęsimi toastami. Pierwsze mowy odnosiły się czysto do hrabiego z Orawicy i miasta Twardoszyna, podnosząc dodatnią stronę tychże, pojednania się na wieczne czasy. Następnie, mowcy zaczęli się przenosić na obszerne pole polityki. — Pierwszy w tej materji wystąpił wyższy urzędnik węgierski p. K. przemawiając wyłącznie do Polaków mniej więcej temi słowy w języku słowieńskim:

„Pozwólcie Panowie, że temat mój mowy będzie innym, a może nawet wcale nie stosownym, przy obecnej uroczystości, którą wyłącznie obchodzimy na cześć pojednania się dworu z gminą. Za wiele już dzisiaj moi zaci ni przedniecy w tej materji mówili, ażebym ja i ja jeszcze miał rozbiierać i podnosić. Postanowiłem sobie tedy obrać inną materję do przemówienia w czasie tej tu uroczystości. Domyślcie się Panowie, o czem chcę do was mówić. Otóż tak, moim tematem niech będzie polityka. — Wolność, swoboda są to czynniki nieszczęśliwiające naród. Węgrzy cieszą się tą szczęśliwością. Kryzys ich minął na pomyślność narodu. Ale panowie! nie zapominajmy przy naszej wolności, że inne również szlachetne narody jeszcze cierpią i znosić muszą bolesne katusze; nie zapominajmy, że mamy do odplacenia dług, — dług tym większy, że u narodu nieszczęśliwego zaciągnięty został; Panowie! nie zapominać, powtarzam, cośmy winni Polsce. — Ale czy myślicie panowie, że oprócz długu wdzięczności i innej nie czujemy konieczności do oswobodzenia Polski? Czyż Węgrzy mogą swobodnie rozwijać się i kwitnąć, jeżeli mocnego punktu oparcia, jeżeli silnego przedmurza mieć nie będą? Czyż tajne są komu zachcianki moskiewskie? Panowie! wspomnijcie tylko na testament Piotra Wielkiego, a więcej wam mówić nie potrzebuję. Przekonajcie się więc, że Węgrzy nie tylko z sympatji ku Polakom mają ich sprawę popierać, ale nadto także z konieczności. Panowie! pokażmy Europie, że chcemy stanowić w obronie Polski silną awangardę, a cały Zachód mamy za sobą. Wszystkie narody pragną pokoju wolności, szczęścia i wiedzą dobrze, że to im tylko wolna Polska zgotować potrafi. — Polska reprezentuje dziś narody.... Wszystkie zatem narody w tak szlachetnym przedsięwzięciu mamy z sobą i za sobą. Już czas, ażeby barbarizm moskiewski runął w przepaść bezdenną, już czas, ażeby Moskwę tylko azjatycką uczynić!.. Ale panowie! do spełnienia tych wszystkich życzeń,

powtarzam wam, musimy wprzód mieć Polskę wolną. Pozwólcie mi zatem spełnić ten toast na cześć zmartwychwstania Polski, na cześć odrodzenia się tego narodu, naszych dzielnych braci Polaków. — Wiwat! niech żyją Polacy. „(Elien! wiwat! wiwat! niech żyją!)“

Na tem skończył mowca swą gorącą przemowę, a obecni Polacy wraz z Węgrami na rękach go nosili.  
Dok. n.

## Gospodarstwo i przemysł.

Z którego doju mleko ma najwięcej śmietany? Saska gaz. roln. podaje wiadomość z doświadczeń czynionych przez panów Klotza i Trenkmanna, z których każdy oddzielnie dochodził, jakie mleko najwięcej daje masła, czy dojrane rano, w południe, czy na wieczór? Wypadki tych badań stwierdzają, że najwięcej pierwiastków tłuszczowych zawiera mleko w południe dojrane, gdyż

pan Klotz otrzymał średnio:

z 30	kwart	mleka	rannego,	masła	2	funt	4	lut.
z 30	"	"	połudn.	"	2	"	22½	"
z 30	"	"	wieczor.	"	2	"	7½	"

pan Trenkmann otrzymał także średnio:

z 30	kwart	mleka	rannego,	masła	2	funt	7	lut.
z 30	"	"	połudn.	"	2	"	15	"
z 30	"	"	wieczor.	"	2	"	5½	"

Buraków użyteczność do pędzenia okowity. Buraki zjedonają sobie coraz większe znaczenie w gospodarstwie. We Francji w bardzo wielu miejscach pędzą okowitę z buraków, i są z tego bardzo zadowoleni. Obecnie w Austrii rozpoczyna się także propaganda na korzyść wódki buraczanej, która rozumie się wywołuje wielką wrzawę w świecie rolniczo-przemysłowym. Dotychczas bowiem pędzono okowitę wyłącznie z ziemniaków i ze zboża. Przekonano się atoli, że ziemniaki i zboże są niedogodnym materialem surowym dla swęj zmienności w cenie, jakiej ulegają przedewszystkiem ziemiopłody do pierwszych przedmiotów wyżywienia należące; a buraki nigdy w swęj cenie nie są tak zmienne. Utrzymują przytęm, że wywar i wytłoczyny buraczane są o wiele pożywniejsze od wywaru i wytłoczyn ziemniaczanych. Następnie stronnicy wódki z buraków dowodzą, że kiedy lęty ziemniaczane do niczego nie służą, to znowu liście buraczane są wybornym dodatkiem paszy dla bydła. Nakoniec uprawa buraków zmniejsza do staranniejszej uprawy roli, zniewala jednocześnie do troskliwego zajęcia się ogółem gospodarstwa, przez co stan rolnictwa podnosi się. Zwracają jeszcze uwagę, że burak nie podlega takim chorobom i zarazom jak ziemniak. —

Chleb i mąka z ryb. Na wyspach należących do Norwegji i zamieszkałych przez rybaków zaczęto robić w ostatnich lasach osobliwy użytek z ryby, a mianowicie z dorszów. Wysuszają oczyszczone części mięsne tej ryby, a następnie miela je na mąkę. Dla usunięcia właściwej takiej mące woni, używają rozgrzewania jej. Wartość pożywna takiej mąki ma być 16 razy większa od wartości pożywniej mąki żytniej albo mleka, a cztery razy większa od takiejże wartości wołowego mięsa. Z mąki tej, której funt kosztuje około 20 kr. wypiekają niewielkie bułki, przymieszawszy do niej nieco zwykłej mąki żytniej.

## Sejmy krajowe.

Sejm galicyjski. Na 7 posiedzeniu przyjął sejm ustawę o języku urzędowym, której treść tak opiewa:



C. k. władze i urzędy używać będą między sobą wyłącznie języka polskiego. W stycznościach ze stronami używać należy na podania w języku ruskim, języka ruskiego, na wszystkie inne języka polskiego. Na pisma w języku niemieckim z innych królestw i krajów pochodzące, odpowiadać należy w języku niemieckim. Protokoły wysłuchania spisane być winny podług życzenia słuchanego, albo w polskim, albo w ruskim, albo w niemieckim języku. — Ponieważ w projekcie tej ustawy wydział krajowy użył nazwy „małoruski“ zamiast „ruski“, wyszli niektórzy Rusini z Izby. Lecz sejm przyjął nazwę „ruski“ i owi Rusini znowu powrócili. — Na 8 posiedzeniu d. 4. bm. wniesiono petycję lwowskich mieszkańców, opatrzoną 1059 podpisami, o cofnięcie uchwały sejmowej z 2. marca 1867 i wezwania delegatów rajchsratowych do złożenia mandatu. P. Cieński interpelował komisarza rządowego: czy istnieją rozporządzenia względem opłat targowych po miasteczkach, ponieważ w tym względzie dzieją się różne nadużycia? — Ks. Czartoryski przedłożył wniosek o przyznanie miastu Jarosławowi osobnego statutu. — Dnia 4. bm. uchwalono ustawę, według której języki krajowe, polski i ruski, w urzędach finansowych jedynie mają być używane. — Między innemi wniesiono petycję Rady powiatowej lwowskiej, aby święta gr. kat. obchodzono jednocześnie z świętami łac. obrządku. — Przekazano dalej komisji szkolnej wnioski Pietruskiego, które żądają, żeby na wszechnicach lwowskiej i krakowskiej zaprowadzono wykłady polskie dla wszystkich przedmiotów prawniczych i politycznych.

Na 10. posiedzeniu złożył hr. Henryk Wodzicki mandat delegata do rady państwa. Kowalski zaś podał wniosek, by ustanowiono także katedry prawa na wszechnicy lwowskiej z językiem ruskim.

Gaz. Nar. donosi że w komisji dla znanych wniosków Smolki i Zyblikiewicza, upadł wniosek Smolki, a Zyblikiewicza wniosek przyjęto; tj. komisja rozbiła całą konstytucję grudniową, wyda o niej swój sąd, a obok tego ułożył projekt adresu do tronu i takowy wniesie do uchwały w sejmie. W adresie tym będą wyrażone żądania Galicji.

**Sejm morawski.** Dnia 2. bm. był obecny minister spraw wewnętrznych dr. Giskra. Na tym posiedzeniu wniósł poseł Sturm, aby do rozbiórki oświadczenia posłów czeskich (nie będących w sejmie) wysadzono osobną komisję, i zawniósował zmiany w ordynacji wyborczej na korzyść mniejszości niemieckiej. Dr. Giskra poparł te wnioski oświadczając, że rząd z całą energią będzie popierał wnioski, które mają na celu stłumić opozycję przeciw konstytucji grudniowej. Położył także nacisk na potrzebę, aby zgodnie postępowali niemieccy posłowie w sejmie czeskim i morawskim w obec oświadczenia Czechów. — Sejm wysadził już komisję do „rozważenia sprawy wstrzymania się od obrad niektórych posłów.“

**Sejm dolno-rakuski.** Pewna liczba posłów wystosowała interpelację z powodu nieobecności w izbie biskupów. Marszałek dr. Pratobevera odpowiedział, że ich powtórnie wezwie do pełnienia swych obowiązków, innych atoli środków użyć nie może. Poseł Stendel i towarzysze postavili wniosek, by przedłużono kadencję sejmową z powodu nawału czynności, i wyrazili ubolewanie, iż rząd na tak krótki czas zwołuje reprezentację krajową. Wnioski te uchwalono. Dr. Kopp zaś tak dalece się nad tem uniósł, iż zapytał, czy sejm wiedeński myśli robić taką opozycję jak sejm czeski lub sejm polski.

**W sejmie tryesteńskim** posłowie słowieńscy wyszli z izby sejmowej, założywszy protest przeciw wszelkim uchwałom w sejmie zapaść mającym. Posłowie oświadczają, że większość posłów „włoskich“ majoryzuje Słowian, nie uwzględniając ich słusznych życzeń. —

**Sejm krański.** W sejmie tym ma stronnictwo narodowe (słowieńskie) większość, odrzucono więc niemiecki projekt adresu, tebnący duchem centralistycznym, a postawiono wnioski o języku w szkole, urzędzie i sądzie, aby znieść nieprawne przywileje żywiołu niemieckiego w tym kraju. — Z tego powodu umieszcza „Presse“ lamcutacje z Lublany jakiegoś Niemca, który bardzo ubolewa nad nieszanowaniem kultury niemieckiej. — Posiedzenie z dnia 5. było burzliwe z powodu sprawdzania wyboru. —

**Sejm śląski.** Dr. Müller uzasadniał wniosek swój aby znieść lenniczy stosunek Ślązka do korony czechskiej w następujący sposób: Ponieważ rząd nie śpieszy się z zniesieniem związku lennego, więc sejm powinien uczynić początek. Lennicznym panem Opawy jest Naj. Pan jako król Czech. To jedyny związek, który części Ślązka wiąże z urojoną koroną czeską; ale dzisiaj, kiedy pewne stronnictwo usiłuje podkopać prawa zasadnicze, jest rzeczą pożądaną, aby rozciąć ten związek urojony z tak zwaną koroną czeską. — Wydział krajowy podał wniosek zaprowadzenia podatku od psów.

### Przegląd polityczny.

Charakterem położenia politycznego jest niepewność. Ciągłe jeszcze zachodzi pytanie: wojna czy pokój? Oświadczenia pokojowe dzienników półurzędowych i dyplomatów przy różnych sposobnościach, stoją w sprzeczności z ogromnemi uzbrojeniami wszystkich państw europejskich. Przedewszystkiem pośpieszne zbrojenie się Francji niepokoi Prusy. Pomimo porozumienia między Prusami i Moskwą, jakoś przecię Prusy nie bardzo sobie życzą wojny. Dyplomacja francuska znowu się więcej krząta, a książę Napoleon powrócił już z podróży swej po Europie. Przedewszystkiem obawiają się, że Francja w porozumienie wciągnie nie tylko Austrię i Turcję, ale i Włochy i wszystkie państwa drugiego rzędu jak Belgię, Holandję, Danję i Szwecję, — Anglja zaś neutralność w razie wojny zachowa, aby i Ameryka się nie wmięszała. Jest to więc chwila zawierania przymierzy. Wobec tego Prusy i Moskwa nie czują się dosyć bezpiecznemi, i dlatego Prusy nagle z wielką uprzejmością zwracają się do Austrii, chcąc ją odciągnąć od Francji. Teraz przypisują Austrii siłę rozjemczą i prawią, że w ręku Austrii spoczywa rozstrzygnięcie pokoju lub wojny. —

**Austrija i Węgry.** Według okólnika ministra Giskry, mają się znowu odbywać dni urzędowe (tak zwane amts-tagi, stawki), w których wójtowie do urzędów powiatowych się schodzą. Dzienniki czynią atoli uwagi, że to urządzenie nie zgadza się z autonomicznemi instytucjami.

— Namiestnik galicyjski hr. Gołuchowski powrócił z Wiednia do Lwowa, i poczynił kroki przygotowawcze na przyjęcie obojga cesarstwa, którzy przybędą do Galicji dnia 2. października. Cesarstwo zabawić mają we Lwowie 8 dni. Rada miejska lwowska uchwaliła 10.000 zlr. na uroczyste przyjęcie dostojnych gości. Przybędzie cały dwór cesarski. Samych koni przywieźć mają 36. W Krakowie zabawić cesarstwo 3 dni, a mieszkać będą w pałacu hr. A. Potockiego; potem w Tarnowie przenocują u księcia Sanguszków, a następnego dnia zatrzymają się w Łańcucie u ministra hr. Alfreda Potockiego.



Cesarstwo wyrazili życzenie, aby przyjęcie ich w Galicji było skromne, gdyż kraj nie jest zamożny. Do Czerniowca Npaństwo nie pojadą, lecz ztamtąd ma przybyć deputacja do Lwowa. —

— Minister rolnictwa hr. Alfred Potocki wyjechał do Dreżna. Po powrocie towarzyszyć będzie cesarstwu w podróży do Galicji. —

— Namiestnik czeski hr. Kellersperg bawi w Wiedniu. „Tagblatt“ donosi, że po konferencji, jaką miał z ministrem Giskrą, nastąpiła rada gabinetu, aby ułożyć program polityki rządu w obec sejmów. —

— W Pradze zabierania dzienników i procesy drukowe ciągle na porządku dziennym. *Narodni Nowiny* mają już 40 procesów o zbrodnie i przestępstwa. W jednym dniu zabrano wszystkie dzienniki czeskie jak *Narodni Noviny*, *Narodni Pokrok*, *Hlas*, *Posel z Prahy*. — Śledztwa z powodu zwoływania mityngów, także ciągle trwają. —

— Pozostałe większości niemieckie w sejmach czeskim i morawskim porozumiały się między sobą, aby wspólnie wystąpić przeciw deklaracji posłów czeskich. Niemieckie stronnictwo mimowolnie uznało tedy łączność tych obu krajów korony czeskiej. —

— Rząd włoski zakupił na jarmarku w Zagrzebiu w Chorwacji znaczną ilość koni na swój rachunek. —

Prusy. Wiemy, że rząd pruski postanowił odwiec tegoroczny pobór wojskowy o 3 miesiące, i uważają to za objaw pokojowy. Znaczenie tego kroku zaś jest o tyle wielkie, iż Prusy żądać mogą teraz od Francji zaniechania dalszych uzbrojeń i umniejszenia jej wojska. Atoli wątpić należy, czy Francja, wydawszy tyle set milionów na swe uzbrojenie, cofnąć takowe będzie chciała. —

— Król pruski przybył do Dreżna stolicy saskiej, gdzie go na dworcu witął król saski. Przed tem bawił król saski w Ischl i konferował z Beustem. Jak utrzymują, chodzi o zbliżenie Prus do Austrii, w czem król saski ma pośredniczyć. —

Francja. Jakies ważne toczą się obecnie nkłady potajemne między Francją, Belgją, Hiszpanją i Włochami. — Hr. Girenti, poseł hiszpański bawi w Fontaineblau i obraduje z Napoleonem, ministrem Moustier i Ronherem. Jak donoszą, chodzi o przymierze zaczepno-odporne między Francją i Hiszpanją. Hiszpanja ma na wypadek wojny wystawić korpus pomocniczy 40,000 i część floty; Francja ma znowu przyrzec pomoc terażniejszej dynastji hiszpańskiej w razie grożącego niebezpieczeństwa. —

— Cesarza i cesarzewicza w obozie w Chalons witało wojsko z nniesieniem. — Uzbrojenia francuskie trwają dalej. Zamowiono dla armji 500.000 par butów i 150.000 koców, a 1800 ludzi pracuje nad nkończeniem mundurów i przyborów wojennych. Każda kompanja piechoty otrzymuje nową broń, kartaczówkę. —

— Książę Napoleon zwiedzwszy porty północnoniemieckie, powrócił już do Francji. —

— *La France* pisze, że traktaty paryzki, zurychski i pragski ukończyły dla Francji sprawę wschodnią, włoską i niemiecką. Wojnę możnaby wypowiedzieć dopiero wtedy, jeżeliby Moskwa zagroziła całości tureckiego państwa, lub gdyby Austrija chciała odzyskać swe panowanie w Włoszech, a Włochy pragnęły zająć Rzym, lub gdyby Prusy starały się pochłonać południowe Niemce. —

Włochy. Utrzymują za pewne, że wojska francuskie wycofają się z państwa kościelnego. Rzym szybko fortyfikują. Z Paryża przybyć tam ma poseł Baneville z

specjalnemi poleceniami od rządu francuskiego. Dzienniki włoskie potwierdzają, że Garybaldi zrzekł się mandatu poselskiego w parlamencie. Czyż zamyśla o nową rozprawie teraz, kiedy w Neapolitańskim nowy ruch się rozwija? —

Turcja. Z Belgradu donoszą: W górach bałkańskich tworzą się bandy powstańcze, i zachodzą potyczki z Turkami. Z jednej sprowadzono 20 wozów z poległymi i rannymi do Ruszczuku. — Ma już także istnieć rząd narodowy bułgarski, który kieruje powstaniem. —

## DLA WYROZUMIENIA.

Szanowna redakcjo! W Nrze 10 „Nowin śląskich“ jest umieszczony artykuł o powitaniu nowo mianowanego prezydenta krajowego JW. P. Barona Pillerstorfa przez wysłanie deputacyj z przełożonych gmin śląskich. Korespondent piszący o tem, mówi w końcu: że „*pewny burmistrz który zamyślał nader szeroką prośbę połączyć o zamachach i uciskach na narodowość polską w Śląsku odstraszony energicznem wyznaniem konstytucyjnym (p. namiestnika) tego zaniechał.*“

Czuając się być tym pewnym burmistrzem chcę owe podanie sprostować, i oświadczam, że w mowie będącej pismo albo lepiej *moje memorandum* dla tego p. prezydentowi kraju nie zostało wręczonem, iż się stósowna sposobność nie nastęczyła — a to dla tego, ponieważ p. prezydent oświadczył, że po polsku nie rozumie, a ja właśnie po polsku przy tej sposobności do niego przemówić zamyślałem.

Nie lubiąc potajemnych knowań i nie cierpiąc podejrzywań przez pewnych ludzi, przesyłam polski oryginał szanownej redakcji z prośbą o ogłoszenie onegoż w swoim piśmie, żeby publiczność, a zatem i „*Nowiny śląskie*“, jako także w tem dotknięte, się dowiedziały, o co chodzi.

## Memorandum.

Jaśnie Wielmożny Panie!

Szłask rozradował się wiadomością o objęciu przez JW. Pana urzędu, do którego zostaleś powołany przez Jego Ces. Kr. Apostolską Mość, a radości tej powodem było wspomnienie o ubiegłych latach zarządu kraju naszego przez JW. Pana. Głównem znameniem rządu JW. Pana była sprawiedliwość i zaiste, sprawiedliwość jest najprzedniejszą drogą, po której rządzący trafiają do serc rządzonych. Za dawnych rządów JW. Pana księstwo cieszyńskie używało pokoju, a ludzie różnych narodowości zgodnie stali obok siebie. Dziś jest inaczej i dla tego w interesie ogólnego pokoju i dobra ludu śląskiego, podpisany poważa się podać następujące *memorandum*.

Od pewnego czasu w mieście Cieszyńcu, gromadka ludzi niespokojnych i złej woli, mieniaca się inteligencją niemiecką, w „*Silesii*“, w „*Nene freie Presse*“, w „*Neue protestantische Blätter*“, a obecnie i w „*Nowinach śląskich*“ w kłamliwych korespondencjach, rzuca oszczerstwa na polski lud śląski, denuncjuje o jakies polityczno narodowe agitacje, wietrzy panslawizm, obrzuca błotem najszanowniejsze osobistości, słowem obraża najdroższe uczucia narodowe i religijne, a wszystko pod pozorem miłości konstytucjonalizmu. Spokojny i przywiązany do Jego Ces. Kr. Apostolskiej Mości, lud polsko śląski w księstwie cieszyńskim, który wiernością swoją odznaczał się zawsze, zaniepokojony jest takimi napadami. Lud polski na Śląsku z radością powitał prawa zasadnicze, widząc jednak, iż dlatego, że jest polskim,



miotają na niego obelgi; dlatego że w szkole i w kościele chce, aby mówiono zrozumiałym polskim językiem, a w urzędzie i sądzie żehy po polsku pisano i rozprawiano, oskarżają go o panslawizm, o agitację polityczno-narodowe, — może stracić wiarę w konstytucję, może stracić wiarę w c. k. urzęda, jako powołane ku wykonywaniu praw i obronie słuszności.

Mądrość Jaśnie Wielmożnego Pana, łatwo może się przekonać, że wszystkie krzyki korespondentów mianowanych gazet są wierutnym kłamstwem, lecz jako dobry Ślązak, życzący szczęścia ojczyźnie swojej a pomysłowości monarchji austriackiej, poczytuje sobie za obowiązek zwrócić uwagę Jaśnie Wielmożnego Pana, na knowania i intrygi ludzi, którzy nie dobro kraju, ale własny interes mają na celu. Ludzie tacy wielce szkodzą Niemcom, bo pisząc oszczerstwa, plamią imię niemieckie, podszezuwają na szanowane i poważane u ludu naszego osoby, budzą nienawiść, słowem dyskredytują naród niemiecki. Ludzie tacy ubliżającymi korespondencjami i prowokacyjnymi wystąpieniami przyczyniają się do tego, że zamiast coby narodowości w myśl praw zasadniczych spokojnie i legalnie rozwijać się mogły, narodowości te mogą szorstko stanąć naprzeciw sobie. Raczej więc Jaśnie Wielmożny Panie, na okoliczności tu wzmiankowane zwrócić baczna swoją uwagę; nie dozwól, aby ludzie złej woli, pod osłoną interesów niemieckich obalamucali c. k. władzę, i chcieli być sprawiedliwym dla śląskiego ludu polskiego, którego synem będąc, mogę Cię zapewnić Jaśnie Wielmożny Panie, że niema lojalniejszego ludu w Austrii, jak lud polski, ale że niema też i drażliwszego ludu pod względem narodowych świętości, jak lud polski.

Raczej przyjąć Jaśnie Wielmożny Panie wyrazy głębokiego szacunku.

Mistrzowice dnia 28. sierpnia 1868.

Jerzy Cienčiała,  
przeł. gminy.

#### Rozmałości.

— W mennicy wiedeńskiej wybito już za 1,600.000 złr. nową monetę srebrną zdawkową. —

— Słowacy odbyli jż drugi meeting na równinie Saskiem polu niedaleko Cilja (w południowej Styrii). Zebrało się 15000 ludu. Cztery rezolucje powzięte na tym zgromadzeniu miały na celu przeprowadzenie języka słowackiego w urzędach, szkołach i kościele według §. 19. ustaw zasadniczych, a 5. rezolucja orzeka aby różne kraje słowackie połączone zostały w jedno ciało zbiorowe pod nazwą Słowenia. Są to następujące kraje: Kraina, Wybrzeże, południowa część Styrii, i część Karyntji. —

— Najwyższy sąd potwierdził wyrok zapadły na redaktora „Nar. Listów.“ p. Göbla, skazujący go na 8 miesięczne więzienie i 2000 złr. straty z kaucji; tak samo wyższy sąd krajowy potwierdził wyrok skazujący redakt. Narod. Listów p. Tumę na 6 miesięczne więzienie i 2000 złr. straty z kaucji. —

— W Koloswarze (Klausenburg), w Siedmiogrodzie, będzie postawiony pomnik dla generała Józefa Bema, którego pamięć żyje i żyć będzie po wieczne czasy w Węgrzech i w ziemi Siedmiogrodzkiej. Składkami i wystawieniem pomnika zajmie się komitet honwedów komitatu Biharskiego. —

— Teraźniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych Johnson przyjmował d. 12. sierpnia w Waszyngtonie deputację stowarzyszenia krawców, która mu wręczyła adres. W odpowiedzi rzekł prezydent między innemi: „Nie powinniśmy się wstydić naszego rzemiosła, czyśmy krawcy, szewcy albo kowale. Praca powinna być podniesioną do stopnia arystokracji, a jeśli wszyscy rzemieślnicy i robotnicy postępować będą należycie, niedalekim jest czas

że się wyrodzi arystokracja pracy. Taka arystokracja będzie dowodem zasługi meralności, cnoty i inteligencji. Najmilsze godziny mego życia są te, które przepędziłem przy robocie krawieckiej. Szczęć się z tego. Byłem nie tylko rzemieślnikiem, ale rzemieślnikiem zdolnym. Wiele o tem rozprawiano, że prezydent był niegdyś krawcem. Ale dość przypomnieć pismo święte które mówi, że Adam był krawcem, bo pierwszy przyrządził sobie odzież. Jeżeli Adam nie wstydił się krawiectwa, to i ja nie czuję się jako prezydent poniżonym, że także byłem krawcem. Mimo dawniejszego mego zawodu, nie jestem w mojem stanowisku jako prezydent ani dumny ani próżny. —

— *Zapuszczanie się w głębiny morskie* nie dokonywa się już teraz za pomocą dzwona ale za pomocą pancerza i przyłbicy. Do przyłbicy przytwierdzona jest rura, którą pompuje się do niej powietrze. Zajmującym jest, do jakiej głębokości człowiek tak uzbrojony zapuścić się może. — Według ostatnich doświadczeń, nurek bez wielkiego niebezpieczeństwa może się spuścić w głębiny morskie na 160 stóp. — Aby tak głęboko mógł się zapuścić, przywiązuje do siebie 1 centnar wagi. Umiarkowana głębokość, w której można pracować, oznaczona jest na stóp 90. — Pod wodą 60 stóp głęboką, może nurek pracować przez godzin 12, jeżeli w ciągu tego odetchnie na wolnym powietrzu przez 10 minut. Bez przerwy przeto można pracować pod wodą 6 do 7 godzin. — Angielski jeden nurek w Śródziemnym morzu zanurzył się na 167 stóp głębokości i wytrwał tam 25 minut. Amerykański nurek Grecu, dostrzegł zatopioną łódź w głębiny 170 stóp, jednakże nie mógł się zapuścić dalej, czując dla siebie niebezpieczeństwo. Według jego opowiadań, tłok wody na wolne ręce jest w tej głębini tak silny, że krew pędzona do piersi i głowy może spowodować zaduszenie. Wniknąć dalej jeszcze w głębiny morskie jest zatem niemożliwością, bowiem słabość człowieczego organizmu, zdaje się nie pozwalać na to. —

#### Z Cieszy na.

Dnia 6. bm. odbyła się w Ropicy na Wołczystwie „Zabawa Narodowa“ przy licznych współudziale zaproszonych gości, tak miejskich jak i wiejskich. Najpiękniejsza pogoda sprzyjała całemu przedsięwzięciu. Skromnie ale odpowiednio przystrojona sala zdobiły wizerunki Najj. Cesarza Franciszka Józefa I., Dra Franciszka Smolki, Adama Mickiewicza i Mikołaja Kopernika. Po godzinie 4., kiedy już sala całkiem była gośćmi wypełniona, rozpoczęto wykonanie programu. Szanowny notariusz z Cieszy na p. Jędrzej Kotula powitał zgromadzonych stósownym osobno na ten cel ułożonym wierszem. Następnie wystąpił p. Jerzy Cienčiała, burmistrz z Mistrzowic. W dobrze rozmyślanej mowie wykażal, że stosunki narodowe na Śląsku, pomimo art. 19. ustawy zasadniczej z dnia 21. grudnia pr., dotąd się w niczem nie zmieniły i położył główny nacisk na to, że według słów namiestnika krajowego, o wykonanie tej ustawy sami przedewszystkiem starać się powinniśmy, jeżeli nie chcemy, by i nadal martwą tylko literą została. — Prawdziwie miłą niespodzianką dla publiczności było wystąpienie panny Anny Roiczówny, która płynnie i dźwięcznie wygłosiła piękną baladę A. Mickiewicza pod napisem: „Dudarz.“ Słuchacze rzęsiście oklaskami starali się okazać swą wdzięczność. Następnie opowiedział akademik p. Hilary Filasiewicz w wybornie opracowanej mowie życiorys Dra Franciszka Smolki, którym wywołał wielkie zachwycenie publiczności, i dał powód do wniosku w. ks. Orła plebana ze Suchej, by zgromadzenie „Zabawy narodowej“ przy tej sposobności wysłało telegram zacnemu temu mężowi „z pozdrowieniem i wyrazem sympatji.“ Wniosek ten przyjęto z zadowoleniem, wskutek czego „Wydział zarządzający zabawę nazajutrz rano telegram pomienionej treści do Lwowa odesłał. Po półgodzinnym przestanku wygłosił p. Franciszek Michejda, akademik, żartobliwy wiersz: „Gawęda Dorosza“ z należytą siłą, dokładnością i zrozumieniem. Z kolei



mówił p. Edward Berger, słuch. filozof. Treścią jego mowy była „narodowość w stosunku do wolności i oświaty.“ W ściśle logicznie przeprowadzonym i trafnym wykładzie dowodził, że bez narodowego rozwoju niema ani prawdziwej wolności ani też prawdziwej oświaty, bo na obcych podstawach postęp jest niemożliwym, równie jak wyrobienie poczucia własnej godności, które pierwszym jest warunkiem prawdziwej wolności. Częste oklaski, tudzież odzywające się zewsząd „słusznie!“ i „prawda!“ świadczyły, że mówca trafił do przekonania. — Na zakończenie jeszcze raz ujrzelśmy p. Kotulę na mównicy. Tą razą hojna krasa dowcipu posłużyła za wdzięczną szatę poważnej i szlachetnej myśli, którą było wezwanie zgromadzenia do składki na właśnie nowo zawiązującą się „Czytelnię“ w Drogomyślu. Wezwanie to skutkowało, bo składka dosyć znaczny dar przyniosła. O ile wiemy, zasługa poruszenia myśli względem założenia tej „Czytelni“ należy się p. Grzesiowi, nauczycielowi w Drogomyślu, niemniej jednak godną uznania i naśladowania jest gorliwość zacnych Drogomyślan, którzy go w tém przedsięwzięciu czynnie poparli. Oby tak pięknych przykładów wkrótce więcej się znalazło w ukochanym naszym Śląsku! Tymczasem, szczęść Boże początkom!... Składka powyższa była uwieńczeniem całej „Zabawy narodowej“. Mowy i wygłoszenia przeplatała muzyka a publiczność częstemi oklaskami wyrażała swe zadowolenie. Po wyczerpieniu całego programu nastąpiły tańce. Bawiono się ochotczo aż blisko do 12. w nocy, a serdeczność jaka się przebiwała, zapisze niewątpliwie „Zabawę Narodową“ jako miłe wspomnienie w sercach wszystkich obecnych. Wzorowy porządek panował od początku do końca. — Wreszcie wszelkie uznanie winniśmy oddać gospodnemu na Woleństwie p. Spitzerowi, który nietylko według sił wspierał zabieg „urządzającego Wydziału“, ale również szybką nahułą, jako też dobrymi potrawami i napojami po zwykłych umiarkowanych cenach wszystkich gości zadowolonił. — Niemniej i kapeli cieszyńskiej wyrazić musimy uznanie za jej piękną grę, która także do ogólnego zadowolenia się przyczyniała. —

— W poniedziałek przybył po pierwszy raz parowóz „Salamander“ do Cieszyzna. Szyny kolejowe położone są już aż do trzech myt. —

— Wydział stowarzyszenia nauczycieli kraju Cieszyńskiego ułożył projekt do ustawy dla tegoż stowarzyszenia, i postanowił zwołać ogólne zgromadzenie członków na dzień 28. września rb. Wedle tegoż projektu ma być celem towarzystwa: kształcenie nauczycieli w zakresie wychowania i nauczania, strzeżenie praw stanu i podźwignienie materialnego położenia ich — wspieranie interesów i dobra szkoły ludowej we wszelkich kierunkach. Ogólne zgromadzenia odbywać się będą w Cieszynie dwa razy do roku, we środe wielkanocną i z końcem września. Prócz tego urządzać się mają okręgowe konferencje co dwa miesiące, które odbywać się mają mianowicie: w Cieszynie i Bielsku katol. i ewang.; zaś w Jabłonkowie, Frydku, Szonowie lub Polskiej Ostrawie, Frysztacie, Strumieniu i Skoczowie konferencje katolickich nauczycieli. — Do zakresu działania zgromadzeń ogólnych należeć będą: 1) Rozprawy pedagogiczne, dydaktyczne i w ogóle naukowe, w języku niemieckim, polskim i czeskim; 2) narady o środkach służących do podniesienia szkół w ogólności; 3) sprawozdania z działalności konferencji okręgowych; 4) życzenia i wnioski dotyczące szkół w ogólności a interesów nauczycieli w szczególności. Mający rozprawę w języku polskim lub czeskim powinien z konweniencji na żądanie takową w krótkim streszczeniu po niemiecku powtórzyć. (!) — Do konferencji okręgowych należą: 1) rozprawy z dziedziny wychowania i nauki; 2) piśmienne opracowania przedmiotów i zadań naukowych z szkoły ludowej wedle potrzeby w języku niemieckim, polskim i czeskim, aby nauczycielom dać sposobność do wszechstronnego kształcenia i doskonalenia się, by naukę z korzyścią udzielać

i dobro szkoły skutecznie wspierać mogli; 3) praktyczne wkłady pojedynczych przedmiotów naukowych; 4) życzenia i wnioski odnoszące się do ogólnego zgromadzenia i 5) zakładanie bibliotek okręgowych, o ile jeszcze nie istnieją, z dodatków dotyczących nauczycieli po 50 kr. na rok wynoszących. Objawiono i poparto także zamiar założenia katol. funduszu dla wdów i sierót nauczycielskich w kraju Cieszyńskim na wzór funduszu podobnego nauczycieli ewangelickich śląskich. — Do stowarzyszenia rzeczzonego należeć mogą publiczni i prywatni nauczyciele księstwa czyli ówczesnego cyrkułu Cieszyńskiego bez różnicy wyznania. Za nadzwyczajnych członków przyjętymi być mogą mężowie, którzy przychylności swą dla szkół w jakibądź sposób okazali. Członkami honorowemi zaś mianowani być mogą mężowie mający znakomite zasługi około podniesienia szkół. — W ten sposób urządzone i rozwinięte towarzystwo nauczycielskie niezaprzecznie stałoby się dźwignią szkół i nauki młodzieży, ale niemniej przyczyniłoby się do poparcia i rozwinięcia praw i interesów nauczycielstwa i wyrobienia w nim większej samodzielności. Zamiar jest szczerzy, wykonanie zawisło od dobrych chęci i wspólnej pracy. —

— C. k. starosta powiatu bielskiego, pan Bissachini wydał odezwę do gmin o objęciu urzędu swego w starostwie Bielsko-skoczowsko-strumienskim w dobrym języku polskim. —

— Z powiatu Bielskiego. Nasz nowo mianowany starosta powiatowy p. Bissachini zrobił jak najlepsze wrażenie na naczelników gmin przy sposobności przedstawienia się tychże na dniu 3. bm. w Skoczowie. Cieszy nas, że pan starosta jest dobrym Polakiem, co też bez ogródki zebrany naczelnikom gmin oświadczył. „Lubię Polaków“, powiedział pan starosta. „Lecz dla tego nie myślcie, żebym był dla Niemców niesprawiedliwym. Pół wieku przeżyłem w Polsce i czuję, żom się jeszcze nie dosyć odwdzięczył Polakom; pragnę więc teraz u was wdzięczność moją udowodnić.“ Wypytyując się pojedynczych o stosunkach gmin i życzeniach, wyraził ochotę obznajomienia się jak najściślej z stosunkami naszymi. Następnie oznajmił, że w pismach urzędowych w takim języku odpowiadać będzie, w jakim podanie ułożone było. A gdy pewnej podgórskiej gminy naczelnik poprosił p. starostę, żeby do jego gminy wszystko po polsku pisane było, z widocznym zadowoleniem wyrzekł p. starosta: „to się mi podobna, bo widzę, że wiecie, czego macie prawo się domagać.“ Nakoniec wszyscy obecni zażądali, aby w polskim języku z nimi urzędowano, wyjąwszy jednego (z Strumienia), który żądał pism urzędowych w niemieckim języku. Mamy więc dobre nadzieje pod względem równouprawnienia językowego. — J. P.

— Podziękowanie Wielm. PP. Dobrodziejom Edwardowi Milikowskiemu, Karolowi Wildowi, księgarzom we Lwowie, i braciom Jeleniom księgarzom w Przemyślu czyni gmina Ołdrzychowic najserdeczniejsze podziękowanie za łaskawy dar i przysłanie w znacznej liczbie wybornych książek dla biblioteki szkolnej. Wielce gmina tym darem pocieszona a razem wszyscy wdzięcznym głosem wołują do niebios: Boże zapłać mianowanym dobroczyńcom biblioteki Ołdrzychowskiej i racz błogosławić ich za tą ochotną przychylności. —

— Uznanie. Trudny jest stan nauczycielski, a wypełnianie obowiązków jego zasługuje na tém większe uznanie. Podobnemi usiłowaniami odznacza się pan Sikora nauczyciel pierwszej (początkowej) klasy w Frysztacie, którego postępowanie z dziećmi godnym jest uznania powszechnego, i w dowód tego niech przyjąć zechce choć te kilka słów od wdzięcznego. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 5. września: pszenica (83 ft.) 5 zł. 36 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 35 kr., jęczmień (71 ft.) 3 zł. 22 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 82 kr., ziemniaki 1 zł. 15 kr., masło 56 k r

Ciągnięcia loteryjne 9. września:

Wiedeń 81, 90, 54, 83, 58.

Praga 8, 67, 60, 86, 6.

Lwów 22, 74, 55, 62, 11.



## Dodatek do „Gwiazdki Cieszyńskiej“ N. 37. r. 1868.

Znany już czytelnikom Gw. C. z Nr. 25 wniosek J. Śliwki o przeprowadzeniu art. 19. ustawy zasadniczej w ewang. gimnazjum Cieszyńskim, przyjęty został w posiedzeniu presbyterstwa ewang. zboru Cieszyńskiego na dniu 5. sierpnia rb. Na posiedzeniu zaś odbytym minionej środy przyjęto także większością głosów prośbę wnioskodawcy do ministerstwa, zbadaną poprzednio i popartą przez osobny wysadzony do tego komitet. Prośba ta brzmi:

Wysokie c. k. Ministerstwo wyznań i oświecenia!

Nowa era zabłysła dla Austrii z objęciem steru spraw państwowych przez obecne ministerstwo, a prawa zasadnicze napelnily serca wszystkich ludzi, miłujących wolność, otuchą i nadzieją, prawych zaś obywateli przekonaniem, że odrodzona Austria po doznanym klęskach zyska na drodze konstytucyjnej należącą jej potęgę i uszczęśliwi swe ludy. Uczuciem tém przejęci, i my reprezentanci zboru ewangelickiego Cieszyńskiego, jako prawi ewangelicy i miłośnicy rzetelnego postępu, wierni zasadom położonym przez reformację, zwróciliśmy i w tej nowej erze, jak to zwykliśmy czynić od wieków, przedewszystkiem uwagę naszą na szkołę. Wedle nowego prawa, szkoła została oddzieloną od kościoła, lecz my jako ewangelicy obywatele, nie jako korporacja religijna i jako założyciele istniejącego w Cieszynie od r. 1709 gimnazjum ewangelickiego, poczuwając się do obowiązku względem rzeczzonego gimnazjum na zasadzie wspólności patronatu jaki nad tą szkołą mamy wraz z Wysokim Rządem, co wzkonuje dokładnie dokument z r. 1851, a przedewszystkiem jako ojcowie i Ślązacy, zwróciwszy uwagę na tutejsze gimnazjum ewangelickie, widzimy się w potrzebie zaaniesienia do Wysokiego Ministerstwa na zasadzie art. 11. 15. 17. i 19. praw zasadniczych, wskutek uchwały presbyterjalnej z dnia 5. sierpnia 1868 następującej prośby:

1. aby w gimnazjum ewangelickim Cieszyńskim jako jedynem dla krajów niemiecko słowiańskich, język polski i czeski wykładane były w takiej samej liczbie godzin i z tem samem obowiązkiem i uprawnieniem, jak język niemiecki, i żeby postępy uczniów słowiańskich w języku niemieckim ztąż wyrozumiałością oceniano jak postępy uczniów niemieckich w języku polskim lub czeskim.

2. aby dla uczniów narodowości polskiej, w języku polskim, dla innych zaś Słowian w języku czeskim, dla Niemców w niemieckim nauka religji wykładaną była.

3. aby przy wykładzie przedmiotów matematycznych i przyrodniczych wykładanych w języku niemieckim, wyrażenia techniczne mianowano po polsku i po czesku.

4. aby w gimnazjalnym programie zadań i wypracowań piśmiennych, wykonywano takowe także odnośnie do języka polskiego i czeskiego.

5. aby umieszczano w programach rozprawy naukowe profesorów języka polskiego i czeskiego.

6. aby w stosunku wpłat szkolnych pobieranych od uczniów narodowości polskiej i czeskiej, zakupywano do biblioteki gimnazjalnej dzieła naukowe w języku polskim i czeskim.

Sluszną i legalną tę prośbę naszą, motywujemy w następujący sposób:

Ad 1. Już założyciele szkoły Cieszyńskiej, czeigodnej pamięci ojcowie nasi, uznawali potrzebę nauczania w tutejszej szkole języka krajowego, czego dowodzi znajdująca się w archiwum kościelnym ustawa szkolna, wypracowana dla będącej w mowie szkoły przez pastora Steinmetza w r. 1723. Czytamy tam między innemi: „Między językami, których młodzieży w szkole uczyć należy, niemasz zaiste potrzebniejszych, jak język krajowy.“ Na Śląsku językiem krajowym ludu, jest język polski, a potrzebę pielęgnowania tego języka i w gimnazjum, wskazują potrzeby miejscowe jak: *50.000 dusz narodowości polskiej liczący kościół ewangelicki na Śląsku, 48 szkół ludowych czysto polskich i 13 zborów ewangelickich, których kaznodzieje obowiązani są miewać kazania i odbywać wszelkie czynności religijne w języku polskim. Nauczyciele rzeczonych szkół ludowych i kaznodzieje zborów pobierają nauki w gimnazjum; jeżeli więc nie uczą się tu gruntownie i wedle zasad naukowych języka polskiego — narażeni są na to, iż prosty chłop jest w stanie wyrzucić im niewiedomość języka krajowego.*

Daliej — stosunki nasze społeczne i ekonomiczne, zmuszają nas do szukania utrzymania w Galicji, gdzie synowie nasi znajdują pomieszczenie w handlach, księgarniach, aptykach itp. Pierwszym warunkiem, który stawiają w Galicji mającym być przyjętymi na naukę do handlów, jest znajomość języka polskiego. Dzieci więc nasze, nie nauczysz się w gimnazjum języka polskiego nieraz w późniejszym swym wieku czynią nam wyrzuty z powodu zaniedbania tegoż języka na gimnazjum.

Nakoniec wykazy gimnazjalne od r. 1860 do 1868 inclus. wyliczają zapisanych *Polaków 967, Czechów 444 Żydów 212, Niemców 201*, tymczasem dotąd język polski był wykładany uczniom V. VI. VII. i VIII. klasy spolem i podobnież uczniom III. i IV. klasy. Czy przy podobnej metodzie mogła być mowa o jakim takim nauczaniu języka polskiego lub czeskiego łatwo osądzić może każdy pedagog.

Ad 2. Że nauka religji powinna być wykładaną Niemcom w języku niemieckim, Polakom zaś i Czechom



w ich ojczystym języku, sądzymy, iż na to nie potrzeba dowodów. U nas ewangelików, religja nie polega na zewnętrznych formach, ale na wewnętrznym przekonaniu. Przekonania budzą się przez nauczanie. Dzieci nasze w dzieciństwie uczą się religji z warg polskich matek, słyszą pieśni religijne śpiewane po polsku, katechizmu uczą się po polsku, nabożeństwa kościelne i domowe odbywają się w języku polskim — tylko w gimnazjum słyszą naukę religji, najświętszą i najważniejszą dla człowieka naukę, wykładaną w języku dla nich obcym. Że wykład religji, chociażby pod względem metody najlepszy, skoro się dzieje w języku obcym, nie może wpłynąć na serce, że wykład taki zamienia się w mechaniczne uczenie na pamięć, że zabija dziecięce uczucia religijne — moglibyśmy stwierdzić to faktami. Nie czynimy tego, przekonani, że Wysokie Ministerstwo uzna krzywdę, jaką dotąd ponosiliśmy i w interesie państwa, w interesie moralności nakaże wykład religji wedle naszej propozycji.

Ad. 3. Dawanie nomenklatur przy wyrażeniach technicznych w języku polskim i czeskim, bynajmniej nie utrudzi wykładu, a stanie się dla uczniów w późniejszych ich stosunkach, jako urzędników, przedsiębiorców itp. nader pożytecznym.

Ad 4. i 5. Zamieszczanie w programatach gimnazjalnych tematów zadawanych wypracowań piśmiennych w języku polskim i czeskim, oraz zamieszczania rozpraw profesorów wzmiankowanych języków byłoby logicznym następstwem zaprowadzenia porządnego wykładu rzeczonych języków i świadectwem publicznym dla rodziców, iż język polski i czeski są należycie wykładane.

Niezbędna potrzeba pisma krajowego poświęconego wyłącznie interesom handlowo-przemysłowemu, pobudziła podpisanych dla założenia pisma

### **Pocztą handlowo-przemysłową**

które li tylko samym ogłoszeniom (inseratom) wszelkiego rodzaju poświęcone będzie, a nie spuszczając właściwego celu ogłoszeń z oka, będzie „Pocztą przemysłowo-handlową“ w 6000 egzemplarzach dwa razy w tygodniu tj. co środy i soboty bezpłatnie po kraju i za granicą rozsyłaną.

Każdemu inserującemu wynikają ztąd tak wielkie korzyści, iż dość tu wspomnieć tylko na to:

a) że ogłoszenia przyjmują się za opłatą tylko 3 cent. od wiersza drobnym drukiem, oprócz 30. cent. taksy stempłowej za każdorazowe umieszczenie, — a zatem o wiele taniej od cen dzienników.

b) że żaden dziennik nie rozchodzi się to bezpłatnie w 6000 egzemplarzach po kraju i za granicę, i

c) że nie mieszcząc w sobie artykułów treści politycznej ma wolny wstęp i do Rosji, a która to okoliczność jest dla naszego handlu i przemysłu bardzo pożądaną.

„Pocztą handlowo-przemysłową“ wychodzi już od 1. sierpnia 1868. Sądząc, że świat nasz handlowo-przemysłowy pojmie ważność i dającą się czuć potrzebę podobnego pisma krajowego, liczymy na jak najliczniejsze poparcie ze strony świata handlowo-przemysłowego.

Tak ogłoszenia jakoteż i pieniądze uprasza się nadesłać: Do Administracji pisma ogłoszeń „Pocztą handlowo-przemysłową“ we Lwowie, ulica wałowa l. 298 m. Franco.

Ignacy Stadnikiewicz,  
Nakładca.

Jan Rogus,  
Odpowiedzialny redaktor.

Ad 6. Ponieważ już obecnie znajdują się w bibliotece dzieła polskie i czeskie z darów dobroczynnych, koniecznością jest, aby dalszy rozwój téjże biblioteki odpowiadał potrzebom jej uczniów i nie zależąc od łaski pewnych osób, z funduszków gimnazjalnych był zaspakajany, to jest, aby potrzebne dzieła zakupywane być mogły w sposób systematyczny.

Oto minimum prośb naszych; sądzymy jednak, iż to, o co tu prosimy, nie ograniczy Wysokiego Ministerstwa w konsekwentnym i sprawiedliwym rozwinięciu art. 19. praw zasadniczych, odnośnie do gimnazjum ewang. Cieszyńskiego.

Co do religji, ponieważ zasłaby potrzeba systemowania posady drugiego katechety, nadmieniamy: iż obecny katecheta zna dokładnie języka czeskiego i może w nim wykładać religję, szłoby więc tylko o katechetę polskiego. Sądzymy, iż Wysokie Ministerjum, przez wzgląd na rzecz tak ważną, zechce wyjednać fundusz na placę katechety drugiego, jak to ma już miejsce w gimnazjum katolickim Cieszyńskim.

Przekonani o sprawiedliwości Wysokiego Ministerstwa, ufni, iż zasady wypowiedziane w prawie zasadniczym zostaną wykonane, napelnieni wiarą, iż Wysokie Ministerjum chce, aby prawa konstytucyjne, któremi uszczęśliwione zostały ludy Austrii, weszły w życie, mamy tę nieplonną nadzieję, iż niniejsza prośba nasza znajdzie przychylne nżnanie.

Oczekując rychłej odpowiedzi, piszemy się wiernymi zwolennikami Wysokiego ces. król. Rządu.

Cieszyn dnia 9. września 1868.

Następują podpisy presbyterstwa.

Ciągnięcie dnia 15. września 1868.

**Losy księcia Palffy po 42 zlr.**

**Bilety udziałowe**

są do dostania pod warunkiem wpłaty 4 zlr. 20 kr. w. — oraz 9 miesięcznych rat po 4 zlr. 20 kr. w. a.

Po złożeniu 9. (ostatniej) raty otrzyma każdy uczestnik

**42 reńskowy los księcia Palffy**

w własne posiadanie.

**Kantor wekslarski**

**Jana Rosnera w Cieszynie.**

Przypominamy Szanownym Czytelnikom, że zbliża się nowy kwartał, i upraszamy o wczesne ponowienie przedpłaty, jako też uiszczenie zaległości.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stępel  
za każdorazowe nmiesz-  
czenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńcu  
dnia 19. września.

## Za miastem.

Powieść dla umiających czytać.

*Bóg i — ojczyzna!  
Praca, oszczędność, nauka.  
Kto tego nie wyzna,  
Daremnie szczęścia szuka.*

J. W.

### IV. Skala czartowska.

(Ciąg dalszy.)

„Ale radbym oglądnąć to wasze gospodarstwo,“ doda przybyły, „pokażcież mi wasze obejście.“

„A chodźcie,“ odrzeknie, Jan — i wyszli obadwaj do ogrodu.

„Cóż chcesz odemnie?“ zapyta Jan zimno, — „co robić zamýślasz?“

„Ja, jak zwykle,“ odpowie towarzysz; „chcę nie wiele, a robię jeszcze mniej. Ale widzę, że masz głowę na karku. Że ja zaś moją dotychczas noszę, mam to zawdzięczyć moim nogom; bo inaczej z łaski twojej, byłbym dawno tam, gdzie Kownacka tabakę sprzedaje.“

„Nie rozumiem cię,“ zarzucił Jan.

„No,“ odparł towarzysz, „o tém potem! Słyszałem, że ci się wiedzie, nie sztuka zresztą przy Kasi; — musisz więc mieć pieniądze; — daj mi tedy trochę, bo nie mam ani grosza, a karczmarz nieczuły jak glina.“

„Nie mam nic,“ odpowie Jan.

„Zdradziłeś,“ zawoła towarzysz, „to chociaż zapłać pieniędzmi, — bo inaczej!...“

„Bój się Boga!“ rzeknie Jan z wzruszeniem; — „nie zatruwaj mi życia, któregoś mi nie dał. Zlituj się raz nademną, wszak jam ci nic nie winien. — Nikogo nie zdradziłem. Miałem już od dawna zamiar porzucić was. Traf chciał, że to się właśnie stało przed waszém wytropieniem. Ustatkuj się raz,“ — błagał prawie Jan; „porzuc to przebrzydłe życie, bądź już człowiekiem porządnym!“

„Mój koehany,“ odezwie się towarzysz, „zapóźno się bierzesz do mojej nauki. Już ja tak zostanę, jak jestem; niceli odpowiadają za mnie ci, co są przyczyną, że żyję. Alboż to ja się na świat prosiłem? Co zaś do ciebie, obliczymy się inną razą, i pokaże się, czyliśmy sobie co winni czy nie. Uciekleś z chat, przez ciebie nas schwytano, i basta! — A teraz daj mi cokolwiek na konto, bo uwidzisz, inaczej obadwaj zbankrutujemy!“

„Zaklinam cię na wszystko,“ odpowie Jan, „bo nie wiem, na co szczegółowo mógłbym cię jeszcze zakląć; oddaję ci wszystko co mam, i błagam cię na klęczkach, daj mi już raz na zawsze czysty pokój — nie prześlą-

duj człowieka, który chce być człowiekiem — miej Boga w sercu, — miej sumienie w duszy — nie bądź nademną!“

„A, uważam, żeś bardzo od owego czasu zmądrzał,“ rzeknie dawny towarzysz, chowając otrzymane pieniądze. — „Pozwaję sam, że niema już z tobą co robić! Nie płacz, bo ci się zmartwi żona i będziesz miał nowy kłopot. — Idę już; — bądź zdrow!“

„Bodaj nigdyś więcej nie powrócił,“ pomyślał Jan i z puszczoną głową wszedł do pomieszkania.

„Janie,“ przemówiła Kasia do wchodzącego, „czego ty taki zakłopotany, ażeś się zmienił. — Co to tobie takiego?“ wołała głośniejsz strwożona; „co to za człowiek ten Mateusz? — Gdy wszedł, ażem struchlała; myślałam, że to Franek, ten prawdziwie twój duch zły, o którym wspominałeś!“

„Ależ gdzie tam!“ — zaprzeczy Jan jak najusilniej, o ile mu to się udać dało. — „Mateusz — niby towarzysz, bo także robił ze mną w Sokalu; — niby dawny przyjaciel, — z serca ci szczęścia życzy,“ — z trudnością dodał Jan, — „a ostatni grosz wydarłby ci z za skóry.“

„Cóż to znaczy?“ zapytała niespokojnie Kasia.

„Przed kilku laty, kiedyś tam, — byłem pożyczyl u niego kilka reńskich. Zdaje mi się, że mu nawet oddałem, a może tam co i zostało; — a teraz przychodzi i koniecznie upomina się o wszystko!“

„Cóżeś zrobił? — zapłaciłeś?“

„A cóż miałem zrobić; — od złego poly ucinaj, a uciekaj!“

„Dobrześ zrobił! O nie uwierzysz, jak muie przeraziło wspomnienie o Sokalu.“

„Bądź spokojna Kasio, — już wszystko załatwione.“

Ale niestety nie tak to łatwo zerwać i uciec od złych towarzyszy; bo chociaż uciekniesz od nich, oni popędzą za tobą, choćby nietylko poucinal poly, ale nawet rozebrał się do naga; — bo zły nie chce dopuścić, ażeby ktoś wszedł na drogę poprawy i stał się lepszym od niego.

Po tym wypadku zawitał dawny pokój w domu. Zbliżała się chwila, w której Kasia miała zostać matką.

Pod wieczór zapukał ktoś do drzwi i wszedł nie czekając zaproszenia. Jan siedział w pierwszej izbie, a ujrawszy wchodzącego, zerwał się natychmiast, dając mu do poznania, ażeby się cofnął i wyszedł.

Chociaż Kasia leżała w drugiej izbie, dostrzegła jednak, że to był znany jej już towarzysz Mateusz.



Wywołał on na niej tą razą tęż gorsze wrażenie, że ubranie jego było bardzo liche, bo łokcie, kolana i boki wyglądały zeń swobodnie.

„Na Boga!“ rzeknie Jan w sieni, „daj mi choć dzisiaj wytchnąć, i nie mięszaj mi w domu spokoju; bo żona mi słaba!“

„Ha, ha, ha,“ — zaśmiał się towarzysz zardzewiałym głosem, — „to ja niby dobrze przychodzę, i nie masz się dla czego gniewać, bo będę ci mógł służyć za kuma.“

„Odważyłbyś się,“ zagadnął Jan, „brać dziecię niewinne na twoje brudne ręce?“

„Ha, ha, ha,“ — zarychotał się znowu towarzysz; — „miałem ja już na swoich rękach i młodsze i starsze niewiniątka, to nie ma nic do rzeczy! — Jednak, jeżeli ci nie będę do gustu, to i to nie nie szkodzi; — ja sobie pójdę, i sam sobie sprawię chrzciny w karczmie, bo wiesz, coś mię tak bardzo gniecie pod sercem, a przecież do licha nie jestem nieprzymierzając kobietą. Więc dajno bratku na lekarstwo, i kwita!“

Dalem ci przedtę wszystko, co miałem,“ odpowie ostro Jan, „i powiedziałeś mi, że mnie dasz pokój! Ja ci zatęm więcęj nic dać nie mogę; — ja pracuję gorzko, mnie pieniądze nie przychodzą tą drogą co tobie — rozumiesz?! Idź sobie z Panem Bogiem, ja ciebie nie znam!“

„Ha, ha, ha,“ — myślałem na prawdę,“ — wybełknie towarzysz, żeś zmądrzał; tymczasem jeszcześ głępszy niż przedtęm. Do dania i brania nie potrzeba znajomości; ty dasz, ja wezmę, i ani ja ciebie nie znam, ani ty mnie! Ale nie dać i nie znać, to nie po ludzku; tego-bym się nie spodziewał nigdy po tobie, — to być nie może!“

„Mówilem ci raz,“ przerwie Jan, „żem ci nic nie winien, i nic ci nie dam, — zatęm bądź zdrów!“

„Poczekaj,“ zatrzyma towarzysz odchodzącego, — nie mam ochoty obliczać się z tobą, bo ja nie tęg rachmistrz, a i tybyś gorzję na tęg wyszedł; ale daj mi na wódkę, i będzie tymczasem kwita!“

„Na masz,“ powie Jan z odrazą, dając mu kilka szóstaków, — „bądź pewny, że raz ostatni!“

„Ha, ha, ha,“ zaśmieje się towarzysz głosem podobnym do psiego szczekania, wając pieniądze na dłoni z szyderstwem. „Dajesz jak żebrakowi? dobrze! przyjmuję; ale za czyją duszę mam zmówić paciorek hę?“

„Za swoją!“ odpowie Jan — i wrócił do izby.

„Przy kompanji i za swoją — jegomość,“ doda towarzysz wychodząc ze sieni.

Jan wszedłszy do izby chciał się widzieć z Kasią; ale go wstrzymano. Usiadł więc w pierwszję izbę w kącie, i zadumał się mocno.

C. d. n.

### Mickiewicz i Goethe.

Odczyt ks. dra Otto. — (Ciąg dalszy.)

W dalszym ciągu Dziadów młodzieniec-pustelnik, człowiek-upiór, występuje pod nazwą Konrada. W trze-

cięj części, serce męza, przechodzi ostatnią przemianę. Młodzieniec hoży lecz tęskny miłości, młodzieniec miłością dziewicy zraniony i chory — kocha, lecz — jnż nie samą tylko kobietę — kocha naród, kocha ojczyznę. Wielka to miłość, lecz i ta miłość ma swoje ciernie i swoje zawody! Dobrze było Rzymianom kochać ojczyznę wielką, potężną, żelazném ramieniem władającą światem; dobrze Francuzowi z dumą spoglądać na przeszłość Francji, zdążającę do panowania jak drugi Rzym; dobrze Anglikowi pysznie nazywać się mórz władzą, dobrze potomkom Goethego marzyć o wielkięj niemieckięj ojczyźnie. W Polsce, na miano ojczyzny, matka łzami się zalewa i szuka swego jedyne-go syna w mogile, albo gdzieś w dalekich stronach, — Polakowi nieraz miłość ojczyzny poczytywano za zbrodnię. I Gustaw Mickiewicza, ukochawszy ojczyznę, jęczy w więzieniu. Anioł stróż, zaraz na wstępie, wypowiada dzieje młodego serca, a sam młodzian, marzy i w marzeniu cierpi u kraty więziennęj. Rozpoczyna się walka o duszę młodziana między aniołami i duchami nocnymi, i walki tęg i cierpień znaczenie tak wypowiada Anioł:

My uprosiliśmy Boga,  
By cię oddał w ręce wroga.  
Samotność, mędrców mistrzyni:  
I ty, w samotném więzieniu,  
Jako prorok na pustyni,  
Dumaj o twém przeznaczeniu.

Ta myśl Boża, odbija się w sereu młodzieńca, jakkolwiek echo jęg w późniejszych oddźwiękach ognistęj duszy Gustawa, zda się odzywać dysharmonijnie; zkąd ta dysharmonja pochodzi, tłumaczą następne słowa:

Mam być wolny! — Tak! nie wiem, zkąd przyszła nowina:

Lecz ja znam, co być wolnym z łaski ich.  
Oto, zdejmą mi tylko z rąk i nóg kajdany,  
Ale wtłoczą na duszę; — ja będę wygnany!  
Błąkać się w cudzoziemców, w nieprzyjaciół tłumie;  
Ja śpiewak: i nikt mojęj pieśni nie zrozumie  
Nie, oprócz nickształtnego i marnego dźwięku —  
Łotry, tęg jednęj broni z rąk mi nie wydarły:  
Ale mi ją zepsuto, przełamano w rękę;  
Żywy — zostanę dla męg ojczyzny umarły,  
I myśl legnie zamknięta w duszy mojęj cieniu,  
Jako dyament w brudnym zawarty kamieniu.

Rozpacz, którą poeta w tych słowach maluje, nie jest wynikiem suchych studjów, rozpaczy tęg doświadczył poeta sam, i tu znów prześciga Goethego. Bo kiedy Goethe, niezucia, żądze i cierpienia serca i ducha ludzkiego maluje wedle teorji, do której go badania filozoficzne doprowadziły. — Mickiewicz maluje to, co sam uczuł, co jego wielką, poetyczną duszę szarpało. Słowa Mickiewicza, tętną życiem! Jego rozpacz, ów szal, który duszę ogarnia, szal genialném piórem w dalszym ciągu poematu nakreślony, są tak naturalne, tak wielkie, że przejmują dreszczem i grozą serce czytelnika. I być inaczej nie może! Bo cóż strasniejszego, nad więzienie, — więzienie dla człowieka, który nie popełnił



zbrodni, który nosi na rękach łańcuchy, którego zamykają cztery ciasne ściany, dlatego — że umiłował ojczyznę swoją! — Cóż boleśniejszego dla człowieka, jak, gdy otworzą mu drzwi więzienia na to, by powiedzieć: idź, tyś wygnaniec, idź precz z ziemi ojców swoich i bądź tułaczem wśród obcych. Wielką tę boleść kreśli prorok Jeremiasz w Trenach, wielką tę boleść maluje Mickiewicz w Dziadach. A jednak, kiedy Opatrzność taką boleść dopuszcza na człowieka lub na cały naród, jest to ogień, który nędznych i słabych w pył obraca, mocniejszych zaś oczyszcza. To opatrnościowe znaczenie cierpień ogarniętych myślą człowieka, ich wielkie znaczenie, ich dobroczynność i niebezpieczeństwo, tak wypowiada poeta:

Człowieku! gdybyś wiedział jaka twoja władza!  
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze,  
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,  
I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze;  
Gdybyś wiedział, że ledwie jedną myśl rozniecisz,  
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,  
Tak czekają twój myśli szatan i Anioły,  
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebie zaświecisz;  
A ty, jak obłok górny, ale błędny pałasz,  
I sam nie wiesz gdzie lecisz, sam nie wiesz co  
działasz —

Ludzie! każdy z was mógłby, samotny, więziony,  
Myślą i wiarą zwać i podźwigać trony.

Wspomniałem, że szal rozpaczy ogarniający duszę człowieka, nakreślił poeta genialnym piórem, bo szal tego dzieje straszne są. Nie jest to rozpacz, którą maluje Goethe w Fauście, rozpacz uczonego męża, przesyconego nauką, zniechęconego bezowocnym filozofowaniem i sięgającego drżącą ręką po truciznę; — nie jest to rozpacz uwiedzionej dziewczyny, wielka, straszna rozpacz dzieciobójczyni, nie są to chorobliwe żale Wetera, ani boleść rycerza Goetza z Berlichingen, — to olbrzymia rozpacz męskiej duszy, uosobniająca rozpacz narodu. Posłuchajcie okropnych dziejów takiej duszy: (Tom 3, str. 128—139.) \*)

Tak rozpacza poeta! To rozpacz, to szal, to bunt polskiej duszy. Jest to burza, której ani Goethe, ani Bajron, ani Szyller, ani żaden z nowoczesnych poetów nie uczuł! Burza taka grzmiała tylko w dwóch duszach, — w duszy Dantego i Mickiewicza, — bo obadwaj umiłowali nadewszystko rodzinną ziemię! Dusza Mickiewicza upadła, — lecz jej upadek nie może ucieszyć tych, którym się zdaje że znamieniem genialności jest niedowiarstwo, że oświata, że nauka, na tém polega, aby się naśmiewać z wiary ojców, wyprzeć Boga i chęłpić się bezbożnością. Powtarzam, uciecha takich krótka i błędna, bo słuchajcie dalej wielkiego poety: (tom. 3, str. 140—150.) \*)

C. d. n.

\*) Obszerniejszych tych ustępów z Dziadów nie możemy umieszczać dosłownie, i wskazujemy tylko stronnice według wydania Lipskiego 1862.

## Uroczystość narodowa w Orawicach na Węgrzech

na pamiątkę pojednania się dworu z gminą o lasy.

(Dokończenie.)

W odpowiedzi, jeden z naszych wystąpił i zapytał najprzód czy ma po niemiecku czy też po polsku mówić. Wszyscy jednogłośnie słowiańskim narzeczem krzyknęli: „Po polsku! po polsku!“ — I mowca tymi wyrazami zaczyna: „Kochani Panowie Bracia Węgrzy! Słów mi brakuje, ażebym Wam chciał dokładnie w imieniu nas tutaj skromnej liczby zgromadzonych Polaków, wynurzyć i wypowiedzieć to, czém serce moje, czém serca nas wszystkich są przepełnione. Pozwólcie zatem Panowie, ażebym Wam na wstępie mej mowy złożył najczulsze podziękowanie, za Wasze szczere współczucie. Dzięki Ci zacny narodzie węgierski! dzięki Wam tutaj obecni Panowie! (elien! elien baratom!) — Okazujecie nam głęboką przyjaźń, ale bo i jakżeż mogłoby być inaczej? Naród węgierski i naród polski są to dwaj rodzeni bracia. Rozdziela ich tylko zagon ojcowski, a tym zagonem są Karpaty. Zważmy historję, zważmy jeszcze świeże krwawe dzieje tych dwóch narodów, a przekonamy się o prawdziwości powyższych wyrazów. Przyświecała tym pobratymczym narodom przez długie wieki gwiazda wolności.... gwiazda swobody i szczęścia, ale nagle zgasła. Do Was kochani Panowie Bracia Węgrzy zaczęła się owa gwiazda uśmichać, ale na naszym horyzoncie jeszcze ciemno jak w grobie!... Jednak karmimy się błogą nadzieją, że ta ciemna powłoka nocna zamieni się w jasny dzień, bo powiadam Wam Panowie, żywimy w sobie stale tę myśl, że krótki to już czas, w którym zajaśnieją dla nas świetne gwiazdy szczęścia i wolności, i zapłoną dla Polski święte ognie wolności i niepodległości! albowiem naród, który tyle ma przyjaciół, upaść nie może. Panowie! pierwszymi naszymi przyjaciółmi są Węgrzy. Oni nam już przyrzekli poświęcić krew swoją za naszą niepodległość. Oni nam podają bratnią dłoń, wiodącą nas do wolności i szczęścia, pozwólcie mi zatem Panowie wnieść toast na cześć Węgrów, „niech żyją nasi kochani Bracia Węgrzy! (wiwat! niech żyją nasi Bracia Węgrzy!)“

Po skończeniu powyższej mowy porwano mowcę na ręce i obnoszono go po namiocie. — Słodkiem uczuciem do głębi serca przejęty, opuściłem wraz z innymi pierwszy namiot, i udałem się do drugiego, czyli tam gdzie już od godziny tańczono. Muzyka zagrała mazura, a więc ruszyliśmy żwawo do naszego dzielnego tańca. Za każdą figurą Węgrzy obficie dawali brawo. — Nadmienię tu mnszę, że nie tylko Węgrzy okazywali Polakom głęboką sympatję, bo także i hoże Węgierki jawne dowody dawały tego uczucia, darząc nas ognistemi spojrzeniami i tańcząc chętnie z Polakami.

Tańce trwały ciągle, a przeważnie powtarzały się czardasze. Chwile upływały słodko, ale też za to i szybko. Wieczór się zbliżał, a starsi myśleli o odjeździe.



Lube Węgierki przykuwały naszych do siebie i stanowczo zabraniały szybkiego odjazdu. W tym względzie największą rolę odgrywała jedna — różowa sukienka o czarnych oczkach i kruczych włosach. Ta to różowa sukienka była przyczyną wplątania w szpony miłości jednego z naszych współtowarzyszy podróży, którego dotąd serce lekkie, naraz przygniecione zostało ciężarem miłości. Wspominam tu o tej na pozór drobnej okoliczności dlatego, że takowa silnie wpłynęła na nasz odjazd, a raczej nie-odjazd, rozumie się nie całego towarzysztwa polskiego, lecz tylko nas młodych ludzi razem przybyłych; czyli koniec końców ów zaplątany biedak w sidła miłości a nasz dobry towarzysz, prosił usilnie, ażebyśmy się jeszcze parę godzin zatrzymali, a które to parę godzin miały wywrzeć ważny wpływ na jego dalszy szczęśliwy żywot. Jużcie w tak ważnym razie cóżby się dla obcego nie zrobiło, nietylko dla dobrze znajomego. To też zgodziliśmy się wszyscy na jedno, że go opuszczać żadną miarą nie można, a chociażby i noc całą, czekać należy. Rozumie się, że ta okoliczność była tylko na zewnątrz tak serjo brana, a w duchu każdy był kontent, że zostaje. Zważywszy wreszcie i to, że Węgrzy nas usilnie zatrzymywali, mogliśmy być w sobie i w obec odjeżdżających zupełnie uwzględnionymi. — Jednym słowem, przedłużyliśmy naszą zabawę na ową pamiętną ucztę narodowej o kilka godzin.

Około godziny dziesiątej, właśnie co tylko mieliśmy siadać na bryczkę, (ale naturalnie, żeśmy się jeszcze dobrze bawili), zaczął mocny deszcz padać, a ciemność panowała nadzwyczajna. Przeszkoda całkiem gotowa i naturalna.... bo z natury. Trudno mur głową przebić. Żaden z nas nie miał ochoty rozbić sobie gdzie głowę o kamień, lub też napędzić jakiego guza. Zgodziliśmy się więc na jedno, czekać do rana.

Nadeszło wreszcie i rano, pozorów już żadnego nie było, zwłaszcza, że się już rozjeżdżali. Siadamy wreszcie na bryczkę, pożegnawszy się wprzód z Węgrami i Węgierkami czule, rozumie się że do widzenia tylko. Wszakże nie wątpię, że jak w tym roku obchodziliśmy uroczystość narodową połączenia się dworu z gminą, tak najdalej na przyszły rok będziemy obchodzić uroczystość weselną, połączenia się dwojga młodych ludzi, to jest: naszego towarzysza podróży z ową różową suknią, o czarnych oczach, kruczych włosach, koralowych ustach itd.

Zakopane.

K. W.

### Wiersz powitalny

powiedziany przez Jędrzeja Kotulę na zabawie narodowej w Ropiey d. 6. września 1868.

Ciemność nocna pokryła ziemskie niwy,  
Zgęszczał ciemność rozległy pomrok dżdżywy,  
Zasnęło snem ciężkim wszelkie stworzenie,  
Jakby już na wieczne nieprzebudzenie;  
Boć spracowanym ani miłe życie,  
Ich nie przebudzi srogi gromobicie.  
Tylko dziecię śpiące zrywa się we śnie,  
Budzą je błyski piorunowe wczesnie;  
Aleć znów zasypia, gdy deszcz zaczyna,  
Co złote kłosa ku ziemi przygina.  
Lecz z łaski Boga noc ciemna minęła,  
Piękna jutrenka na wschodzie błysnęła;  
Zorza czarowna słońce jasne rodzi,  
Prześliczny dzionek dla ziemi nadchodzi.

Budzi się dziecię jasnością dotknięte,  
Wstaje z pościeli radością przejęte,  
W twarzy anielskiej słodki uśmiech miało,  
Tak pięknej ziemi nigdy nie widziało;  
Ledwie w to wierzy, co w oko widzi,  
Przeciera oczka, czy wzrok żeń nie szydzi. —  
Oj nie łudzi wzrok cię, ludu kochany,  
Do świetniejszego życia powołany,  
Lecz słońce wolności zeszło nad nami,  
Już nam złotymi świeci promieniami,  
Upieknie wszystko, dodaje miłości, —  
Boć precudowne to słonko wolności!  
My, wolni bracia, tuśmy się zebrali,  
Byśmy wolności współ zakosztowali,  
Byśmy uczyli kochać się nawzajem,  
By nam choć chwilkę ziemia była rajem!  
I niech z nas przeto nikt złośnie nie szydzi,  
Bo biada temu, co się swoich wstydzi!  
Witam was tedy serdecznie i mile,  
Niechże wam błogie będą tutaj chwile,  
A gdy upłyną, niechże choć wspomnienie  
Wiąże nas ciągle w jedno pokolenie.

### Jura i Jánek.

*Jánek.* Jurosztu, przeca nas to może cieszyć, że w skutek naszych rozpráwek chociaż jedna dobrá rzecz się stała.

*Jura.* Cóż cię to tak cieszy?

*Jánek.* Że ta bracká studnia już jest sporządzoną, — bo tochmy przeca w roku 1860 spowodowali, że 1050letnią pamiątkę założenia Cieszyna obchodzono i bracká studnię pomalu odnowiono. A dzięki wszystkim dobroczyńcom, jako też tym panom, co się tą studnią zajmowali, bo dość pięknie ją wystawili. Jeno żeby jeszcze plac i całą ulicę około niej oczyścili, coby tam nie było tyle smrodu z ciekącej gnojówki.

*Jura.* Na to niema inszej pomocy, jeno coby zaś miasto chciało moją radę wysłuchać. Tu potrzeba, aby kanały zbudowali.

*Jánek.* To mi co mądrego — dyć kanałów mász dość w mieście — po rynku i po ulicach nie wysychają kanały z roztomilą wonią, nawet chociaż od sucha i Olza wyschnie.

*Jura.* Já myślę kanały podziemne gwoli czystości i zdrowia, a to nie byłoby w mieście naszym trudną rzeczą, bo miasto na pochyłości położone, a właściciele domów teraz bierą wielkie czynsze z mieszkań, toby snadno mogli nieco ofiarować.

*Jánek.* Prawda, w ten sposób możnaby i bracką nlicę osnaczyć.

*Jura.* Drugą radę bych miał, żeby się postarali o bliskie kąpielnie koło Olzy, bo czystość to pół zdrowia.

*Jánek.* Ciężko tam teraz o tём radzić; teraz panowie nie takie rzeczy mają w głowie.

*Jura.* Prawda: konkordat — klerykal — feudal — radykal — liberal....

*Jánek.* Przestań, bo mi już sznmi w głowie, tego ani stary Belzebub nie zrozumie, choć siednie z swoją kompaniją do rady pod murkiem.

*Jura.* To zaczerpie mądrości w nowinach.

*Jánek.* Straszna mi mądrość u tych nowiniarzy, jako naprzykład: To stworzenie, co wcale niesposobnym sposobem usposobiło się tak niesposobnie do swojego sposobu, że powiada: ich bin eigentlich kaja Pole nud



kajn Bem, aber ich bin eigentlich Slawe, denn ich bin eigentlich Schlesier.

*Jura.* Tóż on po prostu Moskál — bo Słowianin co nie jest Polakiem albo Czechem albo Rusinem, Serbem — jest pansławistą czyli Moskállem. — Tóż ci nowiniarze piszą przeciw pansławizmowi i przeciw Moskálom, a sami są Moskálami. — Na co też to taką politykę prowadzą!

*Jánek.* Ale Kolumbusek zaś tak prawi: mychmy nie Polacy — bo w Śląsku Polaków niema — jeny są Ślązacy a tózechmy Niemcy.

*Jura.* Choć nie umiemy po niemiecku. — Ale uśmia-  
lech się też jednemu takiemu ptáskowi, co strasznie  
zalatuje koło tych wyborów — chłopom prawi: dyć já  
też Polák, zkądbych się wziął Niemcem, kiedych z pod  
gó — a potem obrócił się do przekupki i już mówi:  
my niemcy przeea sie nie dąmy — a ona mu odpowia-  
dá: panoczku, dyć się nie dają wyśmiać, że oni Nie-  
miec! to ich to kabácięko zrobiło Niemcem?

*Jánek.* Myśli se: klajder machen lajt.

*Jura.* Bezmała.

A. Z.

## Sejmy krajowe.

Sejm śląski uchwalił statut zakładu śląskiego dla inwalidów z r. 1866. Dalej uchwalono ustawę o zniesieniu konsensu małżeńskiego. Ustanowiono budżet na r. 1868 i uchwalono zamknięcie rachunków z r. 1867. Przedłożenie rządowe o prawie dzielenia gruntów przyjęło bez zmiany.

Sejm galicyjski. Na posiedzeniu d. 11. września interpelował Niezabitowski komisarza rządowego: z jakich przyczyn stypendja nie przeszły dotąd pod zarząd Wydziału krajowego, skoro stanowią majątek kraju i kiedy to rząd uczyni? Pawlikow zaś interpelował względem rozporządzenia Rady szkolnej, co do uprawnienia języka ruskiego z polskim na gimnazjach wschodniej Galicji. Komisarz przyrzekł odpowiedzieć na jednym z najbliższych posiedzeń. Kozłowski złożył wniosek naglący: żeby sejm na gościnne przyjęcie Najj. Państwa przeznaczył 25.000 złr. z funduszu krajowego. Wniosek ten przyjęto prawie jednogłośnie. — Nastąpiło potem sprawozdanie komisji o wniosku posła Pietruskiego o względem zaprowadzenia wykładów polskich na wszechnicach we Lwowie i Krakowie. Komisja uchwaliła następny wniosek do ustawy i przedłożyła go sejmowi do uchwały: §. 1. W uniwersytecie krakowskim i lwowskim mają być wykłady polskie dla wszystkich przedmiotów na wydziale filozoficznym, prawniczym i lekarskim, z wyjątkiem języka niemieckiego, historii prawa niemieckiego i literatury niemieckiej. §. 2. Dotychczasowe wykłady ruskie w uniwersytecie lwowskim pozostają nietknięte. Wprowadzenie języka ruskiego do wykładu innych przedmiotów nastąpi w miarę możliwości i potrzeby. Inne paragrafy mówią o docentach i egzaminach rządowych, które ostatnie mają być składane w tym języku, w którym pobierano nauki.

Nad tym wnioskiem nastąpiła żywa rozprawa. Przedewszystkiem zażądał Kowalski (Rusin) odroczenia tej sprawy, ażby komisja wypracowała sprawozdanie o jego wniosku względem urządzenia katedr ruskich. Wszczął się spór o to żądanie Kowalskiego; lecz marszałek wniosek Kowalskiego poddał pod głosowanie Izby, która uchwaliła, by przystąpiono do dalszej rozprawy ogólnej. Kowalski zabrał znowu głos, odmawiając sejmowi prawa do nchwalania ustaw o języku

wykładowym na uniwersytetach, twierdząc, że to należy do rady państwa, a potem, aby mówić o jakimś ucisku narodowości ruskiej. Świetną mowę w tej sprawie powiedział hr. Adam Potocki. Zarzuca Kowalskiemu, iż wnioskiem o odroczenie chce uniemożliwić reformy. Jest jednak koniecznością niezbędną, żeby wychowanie od początku do końca było narodowem, opierało się na języku krajowym. Żaden uczciwy człowiek nie może dotychczasowego sposobu wychowania uznać za pożyteczny. Należy zupełnie porzucić język niemiecki jako wykładowy. W dzisiejszej konstytucji nie może się pomieścić rozwój narodowości, i dlatego jeżeli konstytucja nie ulegnie zmianom, pozostałby ucisk w kraju. Albo sprawiedliwość albo ucisk i narzucanie woli obcej. Półśrodki są uciskiem. Dążenie było dawniej wyteplić języki krajowe. Teraz stosunki się zmieniły. Pewne ustępstwa, pewne półśrodki nie nie pomogą. Obowiązkiem więc naszym jest wystąpić dobitnie, odwołać się do praw przyrodzonych i orzec, że narodowość uznana musi uzyskać wszystkie warunki swego rozwoju; że nie tylko w pewnych szkołach ma być język polski wprowadzony jako wykładowy, lecz w całym wychowaniu publicznym zastósowany. Zaś zarzut niekompetencji naszej co do uniwersytetów jest blady. Jeżeli rozwój narodowości jest dozwolony, toć tylko reprezentacja krajowa sama jedna może osądzić, co do pomyślnego rozwoju narodowości jest konieczne. Sejm jedynie tu stanowić powinien. Nigdy nie powinna władza wykonawcza w tej sprawie rozstrzygać, bo co dzisiejsza postanowi, to jutrzejsza może odwołać. A zresztą cóż to władza ma z wychowaniem młodzieży do czynienia, cóż łączy tę władzę z młodzieżą? jeżeli jej nie chodzi o gwałtowne tępienie narodowości? Polacy bratniem sercem uwzględniają życzenia Rusinów, bo komisja z własnego popędu otwiera pole do zaprowadzenia więcej wykładów w ruskim języku w „miarę potrzeby i możliwości“, a ten dodatek jest całkiem uzasadniony, bo liczba słuchaczy na ruskie wykłady uczęszczających jest bardzo mała, a potem Rusini nie mają jeszcze ani książek naukowych, ani profesorów, by od razu przystąpić można do obsadzenia katedr ruskich na uniwersytecie. Ale co najważniejsza, komisja dozwala bez żadnych ograniczeń docentom wykladać, w jakim zechcą języku, przez co powstają otwarte wrota wykładom ruskim na uniwersytecie. A jak rząd obecny postępuje? Oto docentowi chcącemu wykladać po polsku, zabroniono tego a nakazano wykladać po niemiecku! Z goryczą wyrzuca Rusinom, że łączą godzą się z niemieczyzną, bo nigdy nie podnieśli głosu, gdy uniwersytet Jagielloński zamieniono na niemiecki. Przeciwnie Polacy dopominają się o szeroką wolność dla wszystkich na zasadzie równego prawa i sprawiedliwości! (Huczne oklaski.)

Miedzy innymi Zybiłkiewicz bronił kompetencji sejmu, i rzekł, że ustawa zasadnicza zapewnia rozwój narodowości wraz z językiem. Dalej sankejonowana ustawa o języku polskim w gimnazjach dowodzi, że doradcy korony przyznają, że sprawa języka do władzy sejmu należy; sejm nie reformuje składni uniwersytetów, tylko stanowi o języku wykładowym. Dalej mówi do partji świętojurskiej (do stronnictwa moskiewskiego między Rusinami): wam nie chodzi o język rodzinny, ani o wykłady w nim, ani o postęp oświaty, ale o niezgody i klótnie, a z tego ani wy, ani my nie korzystamy, ale Niemcy. Po skończeniu rozprawy ogólnej oświadczył komisarz rządowy, że rząd uważa tę sprawę jako należącą do władzy wykonawczej (mini



sterstwa). Wątpliwą tedy jest rzeczą, czy postanowienia sejmu odniosą skutek. — Sprawozdawca komisji hr. Tarnowski wymownie odpięra oświadczenia komisarza i oparł się na oświadczeniu dawniejszemu komisarza, który przy rozprawie o języku nrzędowym w sądach przyznał sejmowi kompetencję stanowienia o języku, o ile się tyczy styczności z stronami. Na uniwersytecie stronami są słuchacze. Dalej §. 19 statutu krajowego przyznaje sejmowi nchwalanie nstaw, jakich dobro kraju wymaga. Co do języka ruskiego, wprowadzenie go do wykładu zależeć będzie od liczby słuchaczy i nzdolnionych profesorów.

Na posiedzeniu d. 12. września toczyła się dalej rozprawa szczegółowa nad wnioskiem do nstawy językowej. Świetne były mowy ks. Adama Sapiehy, a Rusinów Sawczyńskiego i Barewicza, którzy odsłoniли dążności Świętojnrców. Sapieha rzekł, że ci, co podnoszą sztandar Rusi, nie są jej reprezentantami. Ruś chętnie przyjmie to, co większość sejmu dla niej uchwali. Projekt ustawy daje językowi ruskiemu prawo i możność rozwijania się. Przeciwnikom nie chodzi ani o język, ani o narodowość, im chodzi o wieczne tamowanie tego, co sejm chce zrobić, chodzi o zabicie sejmu, żeby pójść do Wiednia. Polacy chcą, aby Ruś rozwijała się i kwitła, ale ta Ruś, co będzie prawdziwie ruską, a nie ta co służy różnym politykom dlatego tylko, aby Polsce szkodzić. Poseł Sawczyński (Rusin) oświadczył, że drogokazem są mu potrzeby kraju i rzeczywiste stosunki. Podstawą przyszłości Rusi jest lud, i na tej podstawie dla Rusi pracować winien, kto dla niej pracować chce. Prace dziejowe muszą rozwijać się z głębi ducha narodowego, kto inną idzie drogą, popełnia zbrodnię na narodzie. Ks. Barewicz mówił po rusku językiem czystym i uskarżał się, że język ruski Świętojnrcey wzbogacić chcą z moskiewskiego słownika Schmitta. Jest to popychać lud ruski do moskiewszczyzny. Lud ruski nie życzy sobie połączenia z Moskwą. Język niech się rozwija stopniowo. W końcu całą ustawę bez zmiany przyjęto i uchwalono.

Na posiedzeniu d. 14. wniósł Kłowski adres do tronu w narzeczu moskiewskim. Kowski i spółka Świętojnrców wypowiada w nim, że celem ich jest utrzymanie terażniejszej konstytucji; że jednak skład sejmu terażniejszego jest taki, iż przeprowadzenia konstytucji grudniowej nie można się po nim spodziewać; winna temu ustawa wyborcza; dalej kontentuje się antonomją, jaką im daje grudniówka. Po odczytaniu tego wniosku żądał Kowski, by odesłano ten projekt do komisji, która obraduje nad wnioskami Smolki i Zyblikiewicza. Borkowski sprzeciwia się temu, bo trzeba wprzód wiedzieć, czy sejm cały sobie tego życzy, i wnosi, żeby przelożyć tekst dla tych, co po moskiewsku nie rozumieją, rozdać i przeznaczyć do pierwszego czytania. Wniosek Borkowskiego przyjęto, bo i Rusin Tyszkowski oświadczył, że nie rozniał adresowego projektu p. Kowskiego, i że trzeba go przetłumaczyć na język ruski. Tak więc frakcja świętojurska stanęła jawnie po stronie centralistów, a przeciw narodom słowiańskim Anstrji, tj. przeciw Czechom, Morawianom, Słowiencom i Polakom, którzy w konstytucji grudniowej widzą ścięśnienie swych praw narodowych i autonomicznych. — Potém Rogawski wniósł następującą interpelację: Ponieważ liczba kleryków na lwowskim seminarjum łacińskim z 120 ma być zmniejszoną na 40, i ponieważ dotacja roczna na jednego kleryka z 400 zł. zmniejszoną ma być na 210 zł., zapytuje więc:

co rząd skłoniło do takiego postanowienia, które na szkodę kraju i religji jest wymierzone. Komisarz rządowy odpowiada, że właśnie arcybisknp Wierchlejski wręczył podobne przedstawienie namiestnikowi.

Na posiedzeniu d. 15. p. Czerkawski (radca szkolny) postawił wniosek, aby zaprowadzono język polski jako wykładowy w technice lwowskiej z początkiem 1. października roku 1869. Drngi wniosek naglący postawił Adam hr. Potocki, aby wyznaczono z funduszu krajowego 35.000 zlr. na wsparcie dla zasłużonych nauczycieli szkół ludowych. Na porządku dziennym była dalej rozprawa nad ustawą o zarządzie dróg krajowych.

Sejm czeski. Marszałek sejmu prazkiego zawiadomił posłów czeskich, że nie może przedłożyć cesarzowi powodów ich nieprzybycia, i wezwał tychże posłów, aby w ciągu 14. dni przybyli na sejm i nsprawiedliwili nieobecność swoją, grożąc w przeciwnym razie rozpisanie nowych wyborów. Niezawodnie nie to nie pomoże, gdyż posłowie czescy w deklaracji wyłnszczyli powody swęj nieobecności w sejmie, i dla tego nsprawiedliwiać się nie będą, a rozpisanie nowych wyborów pewnie żadnych nie przyniesie owoców. — Dnia 10. byli, na posiedzeniu ministrowie: Benst, Herbst, Taaffe i Plener. Poseł Richter i towarzysze podali wniosek, aby zaprowadzono w Czechach zakład wędrownych nanczycieli rolnictwa. Komisarz rządowy oświadczył, że rząd jest gotów wesprzeć klęskami dotkniętą ludność niektórych okolic Czech.

Sejm morawski uchwalił ustawę o swobodzie dziełenia gruntów. Tenże sejm chce się rozejść jnz 26. bm.

Sejm górno-rakuski uchwalił adres do cesarza.

Sejm styryjski. D. 9. bm. obradowano nad adresem do N. Pana. Adres wynurza podziękowanie za nstawy zasadnicze i wyznaniowe, i wyraża ubolewanie, że nowa konstytucja tyle jeszcze nawet i w Styryi znajduje przeciwników. Adres ten uchwalono 48 głosami przeciw 5. po długich rozprawach. Ze strony Słowenów ostreimi słowy przemawiali p. Herman i dr. Woszniak, wykazując błędy terażniejszego systemu panującego, który ncisk Słowian ma na celu. P. Herman powiedział w długiej mowie: w Austrji grzeszą przeciw wolności tém więcej, im głośniej o niej mówią, Dyplom październikowy nznawał samorząd i polityczno-historyczne odrębności krajów; lecz został obalonym przez ustawę lutową i grudniową, która Niemcom tylko sprzyjała. Przeciw węgierskiemu państwowemu prawn opiekano się pierwój tak, jak dziś opierają się przeciw czeskiemu prawu państwowemu. Również dualizm nazywano dawniej znehwałym pomysłem, jak dziś dzieje się to z federacją. Niemcy mówią wciąż: Anstrja to my! Cóż znaczy złamanie biurokracji i udzielanie samorządu krajom, gdy Niemcy w Austrji zostają samowładcami. Aby udawać wolnomyślność, wywołano religijną sprawę. Germanizujcie i antikonkordatujcie! to jest hasłem; a nas przecie wyrzucono z Niemiec. Rada państwa i wszystko, co ona stworzyła, jest oktrojowaniem (narzuceniem). Inaczój myślących nie chciała rada państwa ani słyszeć. Jakże może rada państwa ustanawiać co dla Czechów bez Czechów? Ugoda z Węgrami jest dla Węgrów korzystną, ale dla nas szkodliwą. Nasz rolnik zniszczony jest podatkami, za które okupiono ngodę. Dostaliśmy wolność druku, ale tylko dla niemieckich dzienników podszczuwających, które z prawdziwą bestjalnością rzucają się na Słowian. (Prezes upomina mowę do nmiarkowania.) Dostaliśmy artykuł 19. w prawach zasadniczych, ale pożał się Boże! któż się star



o przeprowadzenie równonprawienia narodowości? Zebrawszy wszystkie objawy, zdaje się jakby wszystko zamierzało do wygubienia Słowian. Równouprawienie odnosi się tylko do książki podatkowej. Władze krajowe i posłowie krajowi mało okazują wyrozumiałości dla Słowian. W wydziale krajowym niema ani jednego Słowienca. Temu można zaradzić, jeżeli wszyscy Słowienicy w jedną polityczną indywidualność złączonymi będą. (Hałas.) Taka konstytucja potrzebnje ciągle wojska dla utrzymania w uległości niezaspokojonych narodów. Wszędzie niespokój, bo jedna strona chce panować, druga ma służyć. Odwróćmy się od takiej wolnomyślności, która opiera się tylko na ucimieżaniu narodów. Rząd i narody marnują najlepsze siły swoje w walce z sobą. Czem bardziej jednak ludy słowiańskie będą przyciśnione, tém trudniejszy będzie odwrót Niemców. Dla tego wołamy, ngodźcie się ze wszystkiemi narodami — Pan Wosznjak wypowiedział w mowie swęj, że nie występuje przeciw zasadom wolności i postępu w adresie, ale przeciw stronnictw polityce systemu panującego, przeciw uciskaniu Słowian. Belkredi wstąpił na prawą drogę uporządkowania Austrii, ale próba jego zmarła. Po nim przyszedł cudzoziemiec Beust, a co niepokazał Kenigrec, to wykonał on, on rozerwał Austrię. Potem mowca wskazuje na prześladowanie dziennikarzy, straszne kary pieniężne, opisuje ucisk narodowości w różnych krajach, i woła: a przecie adres wzywa monarchję do energiczniejszych jeszcze środków. Takimi mogą być tylko stan obłączenia i szubienica.

W sejmie tryesteńskim komisja zbadala przyczyny i przebieg zaburzeń lipcowych w Tryeście i przedłożyła izbie pracę swoję, która obejmuje 80 stronic druku. Czytanie zajęło dwa posiedzenia. Wypracowanie to jest w tonie umiarkowanym i pojednawczym.

Sejm dalmatyński w Zadarze. Na posiedzeniu dnia 11. bm. na porządku dziennym była ustawa o języku wykładowym w szkołach. Poseł Wojnowicz łagodnie i pojednawczo przemówił za odroczeniem rozpraw, aby się wprzód oba stronnictwa (włoskie i słowiańskie) mogły porozumieć i zgodnie tę sprawę załatwić. Poseł Lapenna w sposób gwałtowny odpiera wniosek Wojnowicza, co u mniejszości słowiańskiej oburzenie wywołało. Poseł Lubisza odczytał protest słowiańskiej prawicy przeciw wywodom Lapenny. Lapenna znów gwałtownym sposobem przerywa czytającemu, co wywołało burzę na galerji, którą prezes kazał wypróżnić. Gdy następnie prezes odmówił jeszcze głosu p. Wojnowiczowi, opuściła prawica salę, zaczęła izba dla braku potrzebnej liczby musiała się rozjechać. Nazajutrz Słowianie przybyli na posiedzenie, lecz przy obradach nad ustawą szkolną znowu izbę opuścili. — Jest to więc walka jednego stronnictwa przeciw przewadze i panowaniu drugiego. A dla zrozumienia tamtejszych stosunków nadmieniamy, że jak u nas niemiecka kultura, tak w nadadryatyckich krajach kultura włoska chce sobie zjednać przewagę wśród słowiańskiej ludności. —

Sejm chorwacki zebrał się także dnia 12. bm. w Zagrzebiu. Stronnictwo narodowe nie podziela zapalu organów pręgowych co do ugody chorwacko-węgierskiej. Marzenia o samodzielnosci i niepodległości Trójkrolestwa (Kroacji, Sławonji i Dalmacji) liczą wielu zwolenników. Dla tego podczas czytania sprawozdania deputacji regnikolarniej o układach z Węgrami, publiczność opuszczała tłumnie galerję. Prezes sejmuna jednakże zagajając posiedzenie, wyraził się, iż deputacja regniko-

larna ukończył swoje prace według tego, co jęj wskazywało przekonanie i sumienie, i wzywał posłów do wytrwałych pracy na drodze dalszych układów pojednawczych z Węgrami. Dnia 14. uchwalono wyrazić rządowi serbskiemu ubolewanie z powodu zabicia ks. Michała.

## Przegląd polityczny.

Austrija i Węgry. Schuselka w *Reformie* swojej z d. 10. bm. pisze o wewnętrznem położeniu Austrii: W sejmach krajowych jest duszno, nawet w tych, które uroczystemi uchwałami zaufania i adresów objawiły zadowolenie teraźniejszego stanu rzeczy, jak śląski z górno-rakuski, karyntyjski i styryjski. Dwa ostatnie miały już mniejszość słowiańską przeciwną adresom uroczystym, a i w Śląsku wielką część ludności słowiańskiej należy policzyć do opozycji. Lecz choćby i na tę opozycję nie chciało zważać, przecie cztery te sejmy liczą dopiero 2,700,000 mieszkańców. Mało co powiększy liczbę Salzburg i Vorarlberg. Ważny sejm dolnorakuski, chociaż kierują nim członkowie koterji panującej i poddany jest pod teroryzm dziennikarstwa wiedeńskiego, żadnego nie objawił zaufania urzędowego. Usposobienie Wiednia ostro nacechowane jest zachowaniem się wszystkich stowarzyszeń politycznych. W jednem z nich, w towarzystwie dla postępu demokratycznego wniósł, jeden z członków, aby ministerstwu złożyć adres zaufania z powodu deklaracji Czechów, lecz wniosek przepadł świetnie, bo tylko 2 głosy podniosły się za nim. Wiadomo też, że obie narodowości w Tyrolu przeciw teraźniejszemu systemowi opponują. W Krainie Słoweńcy mają większość i nie są zwolennikami grudniówki. W krajach nadbrzeżnych ludność słowiańska stanowczo jest przeciwną dzisiejszemu systemowi. Jakże mała jest tedy liczba zwolenników konstytucji grudniowej w krajach wspomnianych. Liczbę ich nie powiększą Niemcy z Czech i Morawy. Miljony Czechów i Polacy rozstrzygają. Przyjaciele grudniówki w Przedlitawji szczupłą stanowią mniejszość.

— Cesarstwo przybędą d. 26. bm. do Krakowa, d. 1. października wyjadą z Krakowa, a dnia 2. października przybędą do Lwowa. Dnia 3. paźdz. ma przybyć do Lwowa deputacja węgierska z hr. Andrassym na czele, dla złożenia królowi węgierskiemu życzeń z powodu jego imienin, które przypadają na dzień 4. października. —

— Wydział krajowy we Lwowie mianował komitet, który się ma zająć przyjęciem Najj. Państwa. Z uchwalonych 25.000 zlr. pizesłał 5000 zlr. do Krakowa na ręce burmistrza dr. Dietla, by przyczynić się do kosztów przyjęcia Najj. Państwa w Krakowie. —

— Dzienniki węgierskie życzliwie piszą o Galicji. *Szászadunk*, *Pester Lloyd* i inne ustawicznie powtarzają, jak niedorzecznym jest ów targ Rady państwa i ministerstwa o przyznanie zupełnej autonomji dla Galicji; i twierdzą, że miara nadana wolności na podstawie nstaw zasadniczych i konstytucji grudniowej bez przyznania praw autonomicznych i swobód narodowych nie zdoła podźwignąć kraju zniszczonego przez poprzednie rządy.

— Rząd węgierski zaskwestrował dobra księcia Karageorgiewicza, znajdujące się w Węgrzech, a to na rzecz rządu serbskiego. —

— Br. Beust odwiedził w Pradze kardynała arcybiskupa Schwarzenberga i konferował z tym dostojnikiem kościelnym przez parę godzin. — Burmistrz miasta Pragi dr. Klaudy miał także długą konferencję u barona Beusta. —



— Policja praska rozporządziła, aby na przyszłość nie wysyłano dzienników pociągami pośpiesznymi (Eilzüge), a to dlatego, iż w razie konfiskaty nie można często zabrać całego nakładu. Tak więc dzienniki praskie odsyłane będą pociągami osobowymi, przez co znacznie opóźni się przesyłka. Takie rozporządzenie dziwnie się wydaje w liberalno-konstytucyjnej Austrii!

**Prusy.** Król pruski udał się w północne zabrane prowincje. Z Lubeki wyjechał do Holsztyna i Szlezwi-ku. Nie pewna jednak, czy pojedzie do północnych powiatów Szlezwi-ku, gdzie mieszkają Dnęczycy, (którzy na mocy pokoju praskiego żądają, by ich na powrót przyłączono do Danii.) — Na przemowę rektora uniwersyteckiego w Kielu odpowiedział król: Ja dzielę wasze życzenia zachowania pokoju. W całej Europie nie widzę powodu zakłócenia pokoju; wypowiadam to na wasze uspokojenie. A co nas jeszcze bardziej uspokoić powinno, jest to widok oto obecnych reprezentantów mojej armji i marynarki, którzy nie lękają się przyjąć i przewalczyć narzuconą wojnę. —

**Polska.** Potwierdza się, że biskupa płockiego Popiela aresztowano z powodu, że odmówił wysłać z kapituły swojej delegata do stałego synodu katolickiego petersburskiego. Synod ten ustanowił rząd moskiewski, aby zastąpić nim pozrywane z papieżem stosunki. Biskupa sprowadzono do Warszawy, a ztąd do Petersburga. Tak w całym Królestwie tylko jeszcze jedna diecezja angustowska posiada biskupa, inne jak za Mi-kołaja są tylko zarządzane. —

— Do Warszawy ma przybyć car Aleksander d. 27. bm. —

#### Rozmaitości.

— Zwłoki niedawno zabitego Beniczkiego, półkownika honwedów, znaleziono w lesie pod Asodem. Obok trupa była karteczka donosząca, że to zwłoki Beniczkiego, którego trzymano czas dłuższy w ukryciu i dopiero zabito d. 7. bm. Komisja sądowa ma sprawdzić, czy to rzeczywiście zwłoki Beniczkiego.

— Dnia 10. bm. zabrano w Pradze znowu wszystkie cze-skie dzienniki bez wyjątku. —

— Wiadomo, że naczelnik w Królewnej-grodzie p. Smolarz został przy jakimś mityngu znieważony w ten sposób, że zleciał mu przy tej sposobności kapelusz z głowy. Sąd skazał za to p. Labskiego na 4 miesiące więzienia, a teraz wyższy sąd podwyż-szył karę na 18 miesięcy ciężkiego więzienia. —

— *Prawdziwie po moskiewsku.* Nad granicą pruską po-stronie rosyjskiej wybuchł niedawno pożar w rozległej wsi. Wi-cher pędził płomienie na wieś, tak, że niebezpieczeństwo wiel-kie jej zagrażało. Jednakże łatwo było pożar powstrzymać, byle mieć sikawkę pod ręką. We wsi jej nie było. Sąsiednie pruskie wieś widząc nieszczęście, wysłały swe sikawki w pomoc. Z naj-bliższej wsi pruskiej w 10 minutach można było stanąć na miejscu pożaru, gdyby na granicy nie było Moskali. Sikawki i ludzie wio-zący nie mieli czasu zaopatrzyć się w karty legitymacyjne — bez których naturalnie ich nie puszczono, aż po 2½ godzinie czekaniu jakiś wyższy urzędnik wziął na się odpowiedzialność. Tymczasem pożar zajmował jedno gospodarstwo po drugim, a gdy sikawki przybyły na miejsce, już nie było co gasić. *Kreuz Z.* podając tę wiadomość dodaje, że „prawie by się nie chciało wierzyć temu“ — ale jest prawdą niestety. —

— W Peru i Equador (w południowej Ameryce) były w po-łowie sierpnia *gwałtowne trzęsienia ziemi*. Wiele miast zostało zburzonych; ludzi zginęło 20.000. Szkoda wynosi kilka set mil-jonów dolarów. —

#### Z Cieszyna.

*Nieco o „Nowinach śląskich.“* Jestci to trafne spo-strzeżenie, iż natura na stworzeniach tylko parę rysów zmieniwszy, przemienia piękne w szkaradne. Z szlache-tnego konia zrobiła śmiesznego osła; z rysów człowieka wszystko owładującego, niewiele zatarła, i stała się małpa; tak też niejeden Polak rodowity tylko jedno kółko z cudownej maszyny mózgowej utraciwszy, stał się przewrotnym renegatem. Jacy ludzie są i nasi renegaci, widzimy z N. 11. Nowin śląskich, który nas uczy, jak można być bezczelnym. W numerze tym narodowość pol-ska na Śląsku tak bardzo jest znieważoną, ludowi pol-skemu tak bezwstydnie pluje się w twarz, iż sądzić musimy, że ktoby takim znizaniem siebie samego nie oburzył się, — i nie odrzucił pisma tak przewrotnego — nie może być człowiekiem poczciwym. Jakżeż mo-żna mówić o wolności a wskazywać oraz sposób do uja-rzmienia swych bliźnich; jakże pisać o prawdziwości, a niebawem wynajdywać najohydniejsze kłamstwa do omamienia tych, którymi się co krok pogardza, a któ-rych się na to naprowadzić pragnie, by sami sobą po-gardzali. Ale nie dziw, trzeba sobie tylko przypomnieć jak powstały Nowiny i przez kogo, a zaraz powinniśmy się opamiętać.

Chce brndne pióro kulturnika agitować na korzyść cieszyńskiej kliki, ażeby przy wyborach do presbiter-stwa zboru cieszyńskiego zwyciężyć mogła, — czego Boże niedaj! A jakże to zaczyna? Nasamprzód ulubio-nego dusz pasterza błotem obrzuca, a znieważwszy co zborowi polskiemu jest najzaciejszemu, chce znieważać sam lud polski, nazywając go kilkadziesiąt razy *ludem śląskim*, aby ten lud zapomniał, że jest polskim i żeby był skłonniejszym do poddania się. Ale byłoby trzeba widzieć, jakby się rzucał taki kulturniczek, gdyby Biel-szczaków nazywano Ślązakami, a nie Niemcami, i gdyby chciano znać tylko Bawarczyków, Szwabów, Sasów, Prusaków itd. a nie Niemców. Dalej ciągnie kulturnik Nowin śląskich „Gwiazdkę cieszyńską“ do błota, bo wie, iż każdy poczciwy człowiek to wielce zasłużono już od 20 lat lud polski na Śląsku ze snu budzące pismo, poważy i szanuje. Zarzuca on Gwiazdce podstępnie i złośliwie związek z ultramontanizmem, i że jak snadź „Czas“ pisze, bywa przeważnie wspieraną przez duchow-ięństwo polsko-katolickie. Przypomnijmy sobie tylko czém są stwórcy Nowin śląskich i przekonamy się, iż prawie one mają związek z pewnym ultramontani-zmem i z osobami, które jeszcze nie dawno pańszczyzną zarządzały i cudzą pracą się bogaciły. Zresztą, że Gwiazdka bywa wspieraną przez duchowieństwo kato-lickie, jest o tyle prawdą, iż rzeczywiście wielu księży katolickich czytają „Gwiazdkę cieszyńską“; lecz sądzimy, iż zaszczytniej przecież czytać Gwiazdkę cieszyńską niż „No-winy śląskie“ Aleć daremnie usiłują Now. śl. budzić u nas nienawiść religijną, lud zawsze skłonny do zgo-dnego pożycia, i dobrze wie, iż nie od religji, lecz z kąd inąd grozi nam niebezpieczeństwo.

Bardzo sobie też żółci ulewa kulturniczek nad *opo-zycją czeską*, z którą nie chce mieć związku, nie chce nie wiedzieć o konkordacie i o koronie czeskiej, co jemu zda się być jedno. Musimy dla tego przypomnieć kul-turniczkowi, iż nie Czesi, lecz Niemcy (Bach i Rau-scher) zrobili konkordat; że zaś dla Czechów korona czeska stała się celem dążeń, któż temu winien, jeżeli nie Niemcy, gdyż oni dualizmem stworzyli koronę węgier-ską, z której Czesi dla siebie wzór powzięli. Gdyby



się z resztą życzenia Czechów spełniły, zapewne nie spoglądaliby na Rosję jako wybawicielkę swą od wpływu germanizatorskiego, a kulturniczek nie miałby przyczyny zazdrościć im rubli rosyjskich, któreby potem, jak wielu innych Niemców sam pobierać mógł. — A jaki to niewinny dobrodnych taki kulturniczek! W sprawach zborowych pragnie on tylko pokoju i zgody, jaka dawniej panowała, póki z polskich zborowników nikt o rachunki pytać nie śmiał! Ani też nie agitowała klika cieszyńska w wyborach, bo to zborownicy cieszyńscy (tj. miejscy) tak sobie klikę niemiecką ulubili, iż tylko jej głosy swe oddali!

Lecz wiemy, iż zborowników polskich, oprócz kormorników lub robotników kulturniczych przy wyborach w Cieszynie prawie nie było. A więc tylko „czescy Polacy“, jak nas dowcipnie kulturniczek nazywa, przy wyborach agitowali! bo klika cieszyńska nie wie o tem, jak pięknie sobie postąpiono przy wyborach w Górnym Żukowie, w Hażlachu i Ogrodzonej! — Lecz godzi się zastanowić nad tem, czy narodowcy pobałamucili klikę cieszyńską, czy też ona polskich zborowników? Sądźmy, iż się to ostatnie stało, ponieważ polscy zborownicy poniekąd, niestety, sami sobie niewiernymi się stali. — Co za szlachetni ludzie zresztą ci kulturnicy, jak czule oni za Polakami przez Rosję krzywdzonymi przemawiają! szkoda tylko, że Polaków na Śląsku nie znają; — lecz nie tak, bo mówią nawet, że im chcą pozwolić pielegnować język polski, tylko — rozumie się, nie w gimnazjach, boby to przeszkadzało jedności niemieckiej.

Jakiego postępu dla ludu polskiego kulturnik sobie życzy, najlepiej pokazuje w wyborniej rozprawce o „roztrępnym burmistrzu“, według której Polacy żądający równouprawnienia, dostają — figę. Jak zaś pewni są w wierze kulturnicy, widzimy ztąd, iż ją gruntuja nie na biblji i na sercu, lecz równie jak matematykę na rozumie! Poznawszy tedy szczegółodawców naszych nie wzruszą nas krokodylowe łzy ich, ani też fałszywe obietnice, jakimi nas w zakończeniu obelżywego artykułu w N. 11. Nowin śląskich wabia.

Wprawdzie chcemy i my, aby kwitła umiejętność i sztuka, ale nie tylko u Niemców, lecz też między nami samymi; chcemy żeby nie upadły kościół i szkoła; lecz upadną, jak skora się do rąk ludzi narodowi polskiemu niesprzyjających dostaną. Pragniemy, aby nauka i oświata się rozszerzały, ale się to nie stanie, jak w szkołach naszych zamiast pożytecznych rzeczy, tylko niemieckich słów uczyć będą; bo gdyby język niemiecki sam przez się oświecał, tedy dzieci niemieckie nie potrzebowałyby szkoły. Chcemy nareszcie pokój i zgodę, lecz nie chcemy za nie ofiarować naszą niepodległość, bo wolność jest nam nade wszystko.

J. Dż.

— Z *Frysztackiego*. Wyczytaliśmy w ostatnim Nrze Gwiazdki (37), jak bielski starosta p. Bissachini postąpił sobie przy rozpoczęciu nowego urzędowania swego; my nie możemy czémś podobnym w naszym powiecie się pocieszyć. — Wydał i nasz starosta p. Szubert z powodu objęcia urzędu swojego odezwę do gmin swojego powiatu, oznajmując tymże, czém on jest, ale odezwa ta była w języku niemieckim, do gmin całkiem polskich, gdyż ledwo nad granicą Morawy cokolwiek czeski akcent się pojawia, ale Niemców tu wcale niema. A czytając samo oznajmienie, widzimy zaraz, jaki duch z niego wieje! — Wiemy dobrze, że okólnik J. Exc. p. ministra spraw wewnętrznych inne obejście się z ludem poleca, a zwłaszcza przeprowadzenie ustaw za-

sadniczych urzędnikom nakazuje. Wskazujemy także na artykuł 19 tych ustaw zasadniczych, gdzie to równouprawnienie naszego języka krajowego słowem cesarskiem jest zaręczone. Przypominamy wreszcie co namieśnik nasz krajowy przełożonym naszym, gdy ci go w Opawie powitał, powiedział: abyśmy sami starali się o przeprowadzenie naszej nowej ustawy państwowej; przeto chcemy i potrafimy językowi naszemu polskiemu i przy urzędach naszych zjednać nżnanie. Zatem żądamy od urzędu, by w polskim języku zasyłał nam swoje pisma, bo minęły już te czasy, gdzie to lud nasz śląski po polsku mówiący ze wszystkiem musiał być spokojnym, cokolwiek mu z kancelarji dawano — choćby to i w tureckim było języku. —

— W sprawie zborowej. Szanowna redakcjo! Przyszło mi znów do wiadomości, że Nowiny Śląskie w N. 9. pod napisem: „Wybory do większego zastępstwa“ moje imię w szydreczy sposób przytoczyły, z powodu protestu do rady kościelnej i mor. śląskiej superintendentury, w sprawie wyborów do większego zastępstwa ew. zborn Cieszyńskiego, który to protest miałem zaszczyt także podpisać. Dotknięty umieszczeniem mojego imienia w tak przewrotnym piśmie, jakim są „Nowiny Śląskie“, i niechcąc w niczem pozostać dłużnikiem, proszę znów Szanowną Redakcję, żeby w swoim szanownym piśmie, moje uwagi co do N. 9. raczyła w tym tygodniu umieścić.

Większe zastępstwo zborowe uchwaliło, żeby rzeczne wybory w maju rozpoczęto i ukończono. To się nie stało, jedynie z winy tegorocznego prezesa presbyterstwa, p. pastora Żlika. Gdy już z tej przyczyny niektóre gminy zanieśli mu swe wotum nienfiności, rozpoczęto przygotowania do wyborów. Wedle §. 41. ustawy kościelnej ustanowiono liczbę presbyterów 32, a wedle §. 52. liczbę zastępców 200. Ponieważ §. 18. i 19. ustawy kościelnej orzeka, że tylko płacący członkowie mają prawo wyboru, przebiło się zdanie na jednym z posiedzeń presbyterstwa, do czego sam p. pastor Żlik się przyczynił, żeby zastępców na pojedyncze gminy nie wedle liczby dusz, ale wedle liczby wyborców uprawnionych obliczyć, i wybrało nawet komitet, któryby liczbę wyborców według tej zasady ułożył. Miałem zaszczyt być przewodnikiem tego komitetu; listy wyborcze w ten sposób ułożone podpisał ks. Żlik razem z komitetem, i przyrzekł wybór z kazalnicy ogłosić. Lecz niestety, rzecz wzięła inny obrót: pan Żlik porozumiewając się z inną kliką poza presbyterstwem, przyszedł do innego przekonania. Zwołał presbyterstwo zborowe i oświadczył krótko, że pomienione postępowanie jest nielegalne tj. nieprawne, że liczba wyborców w pojedynczych gminach musi się zastosować do liczby dusz gminy, a nie do l. w §. 18. uprawnionych wyborców. Wszczęła się debata żywa, presbyterstwo nie chciało podzielać jego zdania, tak dalece, iż przewodniczący chciał miejsce i salę narady opuścić, skoroby nie postąpiono według jego woli. Po długich korowodach przyrzekł, że się zapyta rady kościelnej, jako w tej sprawie postąpić trzeba, i twierdził, że do trzech dni dostanie odpowiedź. Ale rada kościelna nie tak spieszna, nie dawała przez 6 tygodni żadnej odpowiedzi. Pan pastor Żlik bez zlecenia starszeństwa zażądał od mor. śląskiej superintendentury pouczenia. Odpowiedź przyszła tak opaczna, że z niej poznać było można, iż pan pastor rzecz wedle swego zdania przedstawił. Takie okoliczności spowodowały nas do protestu — Nakoniec odpowiedziała rada kościelna i nznała, że zapatrywanie nasze ma powód w niejasnej ustawie, i że już w roku 1861 te same wątpliwości w Cieszynie się pojawiły. — Wiecie też kochani ziomkowie, o co właśnie chodzi? Cały klin w tem się jedynie zawiera: Podług wygotowanej przez komitet listy wyborczej przypadała liczba członków większego zastępstwa na gminę Cieszyńską 21, mianowicie na polskich członków téż gminy 10, na niemieckich 4, na Brandys, Kamieniec, Saską Kępę i Małą Łąkę 7. To się panom kulturnikom nie podobało,



gdyż oni radziby mało płacić, a wiele rządzić. Na dowód przytaczam, ile gminy polskie, a ile Niemcy Cieszyńscy na kościół płacą. Podług spisu z r. 1867 członkowie polscy zboru zapłacili 1623 złr. 9 kr. w. a. a Niemcy zapłacili 52 złr. 58 kr., z tych zaś złożyli Cieszyńscy Niemcy około 32 złr. a poza-cieszyńscy 20 złr. 50 kr. w. a. Z wymienionych liczb każdy może uznać pojęć, na jakim fundamencie hałasy „Śląskich Nowin“ są oparte. I tak nie mogąc przeważnej liczby zastępców, ani podług sumy opłaconej, ani podług liczby płacących osiągnąć, użyli innego środka: naliczyli w Cieszynie nad 1800 dusz, i to im pomogło. Bo zamiast 21 zastępców, otrzymali ich 32, a zatem o 11 więcej, na niekorzyść gmin wiejskich.

Przypatrzmy się jeszcze w krótkie wyborom w mieście Cieszyń. Oto wybrano ludzi, których pastor Żlik dzień przed wyborami odesłał, żeby przeciw nieco na kościół zapłacili, a żeby do zastępstwa wybranymi być mogli. Pytam się, czy takie postępowanie jest słusznem, jest legalnem? — Niedosyć jeszcze na tém. Żeby knbek zajądłości dopełnić, opuszczono przy wyborze mężów zacnych, zborowi zasłużonych, między którymi pozwolę sobie wymienić szanownego p. Śliwkę, który przez 20 lat pilnie i gorliwie a nawet z poświęceniem jako deputowany zboru pracował, który po objęciu rachunków w presbiterstwie dla kasy kościelnej około 1500 złr., dla funduszów stypendyjnych około 600 złr., a dla kasy szkolnej 130 złr. wyszukał i wyratował, które to smmy jedynie jego energii i akuracności w rachunkach kościelnych zawdzięczamy. Opuszczono także szan. p. Adama Wapiennika, który każdą składką kościelną gorliwie się zajmował, gdyż z uszczerbkiem swojego rzemiosła na Saskiej Kępie, Brandysie, Kamieńcu i Małej Łące sam te składki zbierał. Zamiast tych zasłużonych mężów, wybrano po części ludzi całkiem niezdolnych, jednego całkiem głuchego, innego zaś, który się okazał tak dobrym gospodarzem grosza kościelnego, że po odebraniu mu rachunków na jego domie 450 złr. zaniszczono a co do reszty weksel przyjąć musiano. Takie postępowanie dało może „Nowinom Śląskim“ powód do wychwalania się, że wybrano ludzi, którzy postęp i wolność na swęj chorągwi zapisali!?

Szanowny czytelniku, uważaj a osądź! Ziolkowie, zastępcy zboru! Miejsce się na baczności przy zbliżających się wyborach do starszeństwa, bo reprezentanci owych 32 złr. mają zaostrowane pazury na nas reprezentantów owych 1623 złr., które rocznie kościołowi płacimy.

Mistrzowice.

Jerzy Cienciała.

— *Sprostowanie.* Sądząc, „że Now. śl.“ wylały już do dna żółć swoją w artykułach o „Nauce religji Chrystusowej“ na ks. pastora Otto i na mnie podpisanego, czuję się być spowodowanym do oświadczenia, że „Nauka“ w wydaniu 5. przez wysadzony do tego komitet we wszystkich częściach swoich, w ortograficznym, gramatycznym, logicznym a nawet i dogmatycznym względzie przerobioną, w wydaniu 6. na nowo w niektórych miejscach zmienioną, lecz przez nikogo zatwierdzoną nie została. A ponieważ jeszcze różne usterki drukarskie i językowe zawierała, podpisany jako rzędca funduszu nauczycielskiego, którego nauka jest własnością, i jako zawiadowca nakładu i składn jej, uważał to za rzecz obowiązku, postarać się o poprawienie jej do wydania 7. Że się w tym celu udał do ks. pastora dra Otto, jako doświadczonego nauczyciela religji i męża słynnego w ewangelickim piśmiennictwie polskiem, było rzeczą wcale naturalną. W egzemplarzu do poprawienia i druku przeznaczonym, sam zgóry usunąłem klauzulę: „za narządzeniem wyższych urzędów ułożoną“, aby nie dać na dal powodu do mylnego osądzania tego dziełka, zmienionego w wydaniu 5. tak dalece od pierwowzoru, że już to w pierwszych słowach napisu dostrzedz można. Jako zaś poprawienie, wykonane przez ks. pastora Otto wyszło „Nauce“ na lepsze, uznał i podniósł to ks. pastor Drosd, będący także

członkiem wspomnionego komitetu, a może się o tém przekonać każdy, kto by chciał porównać wydanie 7. z poprzedniemi. Różnica wydań nie przeszkadza też bynajmniej nauce szkolnej, owszem usuwa najskuteczniej mechanizm w pytaniach i odpowiedziach. — Sprostowanie to należałoby umieścić w „Now. śl.“ lecz uczucie wdryga się we mnie, wdawać się o to z redakcją, przepełniającą swe pismo jadem złości, wykrzywianiem prawdy i potwarzą. —

J. Śliwka.

— *Osobliwe spostrzeżenia na zabawie w Ropicy.* Na zabawie w Ropicy ndało się parę osób także do kościoła tamtejszego, aby go obejrzeć i przy tém modlitwę zmówić. Wyszedszy na chór zobaczyli tam — no cóż myślicie? Może książkę modlitewną? kancjonał? albo nuty? Żle odgadaliście! Zobaczyli tam „Neue Freie Presse“! Rozłożona na organach wygodnie sobie tam spoczywała ta przyjaciółka nasza i było widać łatwo, iż się podczas nabożeństwa bardzo gorliwie ktoś w niej był modlił. Musi tam więc ktoś nową modę zaprowadzać. Wydał kancjonał śp. ks. Janusz, wydał książki podobne ks. Żmijka i nawet ks. Guziur; czeski zaś kancjonał wydał ks. Onderok — na cóż jednak zdadzą się te prace literatów naszych? Teraz zaprenumeruje sobie każdy „Neue fr. Presse“ i poniesie w niedzielę do kościoła. Ciekawą jest rzeczą, kto tam czytał tę gazetę? Ropiczanie mówią jeszcze językiem polskim, musimy o tém świadczyć, chociaż nam żal bardzo pewnych panów. Był tedy ów ktoś taki, co umie po niemiecku i musiał być blisko organ. I to można, że ją ktoś czytał podczas kazania. Cóżby na to rzekł wiel. ks. pleban? Gdy on zwiastuje słowo Boże, czyta ktoś słowo antychrysta. Jest temu parę lat, jak we Frysztacie nieboszczyk ks. Plazun dał wyprowadzić człowieka z kościoła, który także podczas mszy św. z Pressy się modlił. Atoli było to jeno we Frysztacie! Lecz czém jest Frysztat w porównaniu z Ropicą? W tej wsi widać duch czasu o wiele dalej się posunął. Lecz zaniechajmy żartów, bo rzecz ta do żartu za smutna! — Czy to nie dosyć na tém, że te gazety trują serca i dusze po karczmach i na innych miejscach? czy już to nawet do kościoła, na najświętsze miejsca się niosą? Te bluźnierstwa niewysłowione i szyderstwa, nie mówię już z wiary katolickiej, lecz z wiary wszelkiej, mają się usadzać i w domie Bożym? Gdyby to było inne pismo treści obojętnej, jużby nie było na miejscu — ale cóż powiedzą na taką profanację ludzie, którzy chociaż iskierkę posiadają uczucia religijnego? To też na widok taki, osoby wspomniane tak się zgrozę przejęły, iż nie mogły nawet ani modlitwy wykonać w miejscu, gdzie obok świętości Pańskiej znajdują się słowa znieważające Boga i potępiające wiarę wszelką! Ktokolwiek zaś to był, co przyniósł ze sobą zamiast książki do modlenia ową gazetę haniebną do kościoła, zawsze łatwo można się domyśleć: ile wiary taki gorliwy czytelnik bezbożeństw w sercu swoim ma i jak oddziaływać będzie na ludzi otaczających go. Czas ostatni, aby duchowiczeństwo baczniejsze miało oko na pisma zgubne, o czém niech mowa będzie później.

Do pewnej gazety liberalnej doniósł korespondent jej z zabawy Ropickiej nowinę, którą jednym tylko sposobem wytłumaczyć tylko można. Pisał, iż podczas mowy p. Cienciały niektórzy wieśniacy przechodząc się po sieni wołali: haniebna to mowa! — Dziwna rzecz, że słów takich żaden nie słyszał. Z pewnością więc powiedzieć można, że ten korespondent bardzo długie musi mieć uszy, gdyż sam jeden te słowa dosłyszał i napisał dla zachowania interesów ojczyzny. — y. — y.

— Jutro w niedzielę jest przedstawienie teatralne w Cytelnii Ludowej. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 12. września: pszenica (83 ft.) 5 zł. 45 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 56 kr., jęczmień (71 ft.) 3 zł. 17 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 68 kr., ziemniaki 1 zł. — kr., masło 58 kr.

Upraszamy Szanownych Czytelników, o spieszne ponowienie przedpłaty.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

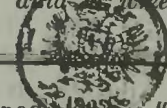
Rocznik 21.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stempel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie  
dnia 25 września.



## Za miastem.

Powieść dla umiarkowanych czytelników.

*Bóg i — ojczyzna!  
Praca, oszczędność, nauka.  
Kto tego nie wyzna,  
Daremnie szczęścia szuka.*  
J. W.

### IV. Skala czartowska.

(Ciąg dalszy.)

Po chwili w karczmie zapanował niepokój wielki. Obdarcuch, który właśnie co był u Jana, pijany jak noc, wrzeszczy, pięściami o stół bije, szkła tłucze i wszystkim śmiercią grozi; — skaleczył nawet karczmarza. Karczmarz przerażony, sprowadza dla ujęcia go tęgiego parobka, byłego wojskowego. Obdarcuch wszakże nie dał się zastraszyć jego przybyciem; — owszem przybrał jeszcze groźniejszą postawę.

„Co ty za jeden?” zapytał go ostro parobek.

„Ja?” wrzaśnie zapytany, aż się zatoczył, — „jestem łotr, rozbójnik, złodziej, taki sam jak wasz Jan, który jest do tego dezerter i razem ze mną kradł i rozbijał! Rozumiesz? — Aresztuj mnie i jego; — ja chcę z nim wisieć, — i będę wisiał!” I zataczając się padł pod stół.

Karczmarz aż struchlał! — Parobek, widząc, że wódka już z nóg zwala awanturnika, wybiegł z karczmy i pośpieszył czempredzją do wsi. Dezerter? pomyślał sobie; — za dezertera będą jeszcze pieniądze.

Wkrótce jednak podniósł się obdarcuch, i szalenie zaczął wrzeszczeć. Karczmarz chcąc wściekłość jego złagodzić, nastawił mu sporą blachówkę okowity. Ale obdarcuch odrzucił tę razą blachówkę, że aż w drugiej izbie zadzwoniła, karczmarzowi podziękował piętukiem w głowę, — z dziewczką szynkowną pożegnał się, palnawszy ją potężnie pod piersi, — dzieci porażał na cztery wiatry, — a sam się powłókł w kierunku do Jana.

Po jakimś czasie przybiegł do karczmy ów parobek, a z nim hajduki. Hajduki krzyczą, wymyślają, odkazują, szukają, a obdarcuch jak niema, tak niema. Wreszcie zabierają się wszyscy i zdążają ku dworowi. Ale dwór mijają, i idą wprost na dworek Jana; — a otoczywszy takowy, zakolatali do drzwi raz i drugi.

Jan się zerwał, wyszedł do sieni i zapytał: „Kto tam?”

„Otwieraj!” krzyknęli hajduki.

„Nie otworzę, dopóki nie będę wiedział komu.”

„Otwieraj,” powtórzyli, kolatając silnie, „bo drzwi wysadzimy!”

„Jeżeli który z was chce legnąć pod ~~progiem~~,” odpowie Jan, przewidując coś złego, „to niech spróbuje; ale ostrzegam naprzód, bądźcie cicho, bo mam żonę słabą!”

„To nam wszystko jedno, — my nie do żony!” I ponownie zahrymali, aż się zatrząsł dom cały.

Zaledwie że Jan miał czas wyleźć na strych i przez dymnik przejrzeć napadających, — w których poznawszy hajduków, o swoim przyarcsztowaniu już nie wątpił, — już drzwi wypadły z wielkim łoskotem i rozległy się dzikie głosy: — „Szukaj, dawaj rozbójnika, złodzieja!”

Nie pomogły prośby i błagania, Bartłomieja, aby się z przetrząśnięciem domu wstrzymać aż do dnia. Hajduki nie nie zważając wpadli nawet do izby, gdzie Kasia leżała. Na ich widok Kasia wydała okrzyk przeraźliwy: „Janie! ratuj się Janie!” — i potem ucichła. Ale w domu tym większy hałas, tartas, płacz i narzekanie, co nawet nie ustało po oddaleniu się nocnych gości.

Już dzień zaczynało, a w domku Jana jeszcze się świeca pali; — a Jana jak niema, tak niema!

Wzdłuż gościńca brodzkiego tuż pod Lesienicami, obok Winnik ciągnie się las. Garb, który tenże pokrywa, podnosi się tym więcej, im bliżej do Lesienic, tak iż nad samą tą wsią tworzy on dość znaczną oderwaną górę. Widok z niej na rozścielające się u podnóża pola jest daleki i malowniczy, a od strony Lesienic, gdzie bok góry stromy i najeżony odsłoniętymi skalami, nawet dość straszny. Na samym wierzchołku sterczy kilka odosobnionych skał, które co chwila urwaniem się grożą, nadając jej wyraz niesamowity. Górę tę nazywa lud „skalą czartowską.” Według podania jak niemniej niektórych śladów historycznych miał tu stać dawny tak zwany zamek czartowski.

Noc. — Do koła cicho i pusto. —

Z niedalekiego kamieniołomu dochodzi odgłos stąpania, a przy świetle księżyca można rozpoznać człowieka w kosznli, zdążającego do miejsca, któreśmy właśnie opisali.

Miedzy zaroślami, którądy ścieżka prowadzi, dostrzegł on jakiś przedmiot, i cofnął się wstecz. Potem zbliżył się, odsłonił krzaki i z dzikiem przerażeniem — z szatańską uciechą zaśmiał się na całe gardło.

„Toś ty przeklęty!” zawołał, — „toś ty potworze! Tak, tak ci się dawno należało! Spelnileś na sobie przepowiednię, którą mnie obdarzałeś przed laty. — Tak pozostań między piorunem a ziemią do końca świata;



tak nie dotykaj się nawet jej prochu twemi szatańskimi stopami. Kruki karmić się będą twym przeklętym mózgiem, gawrony smakować w twych oczach piekielnych, a wichry z kości twych nędznych natrzęsać się będą! — Zabójco szczęścia mego, rabusiu życia mego — zginąłś! — na własnym postronku zawisłś!”

„O teraz mi leździej na sercu; — teraz niech się ziemia podemną zapadnie! — Zginę bez żalu!...”

„Boże!” zawołał, wstępując na nowisko skały, — „nie sądź mnie według nieprawości moich!”

I zalał się gorzko łzami, i zwrócił oczy w stronę domu. „Cóż mam robić? — wszystko stracone! — Mam żyć na sromotę mej żony? — na sromotę!... o Boże, kiedyś mi nawet jednej chwili tego szczęścia nie dozwolił doczekać, ażebym mógł oglądać własne dziecię własnymi oczami; — usłyszeć kwilenie własnego dziecięcia mego! — Oglądać? — po co? — Ha! lepiej niechby na świat nie przyszło! — niech nie zna ojca zbrodniarza! — niech oślepnie, ogłuchnie! — O nie, nie! — niech żyje! — Jakże byłbym je starannie wychowywał, jeźli będzie syn! — O jakże troskliwie nad córeczką czuwać będzie Kasia!”

„Kasiu! — Kasiu! — nie przeklinaj ty mnie! — Módl ty się za biedną duszę moją! — Ja żyć bez ciebie nie mogę; — ja żyć z tobą nie mogę!... Ja żyć nie mogę!... Boże!...”

Przeżegnał się, — i zniknął w cieniach doliny! — Posypały się kamienie, — zaszeleszczały krzaki, — dał się słyszeć z głębin odgłos głuchy...

Do koła cicho i pusto. — Noc. — D. n.

### Mickiewicz i Goethe.

Odczyt ks. dra Otto. — (Ciąg dalszy.)

Tak to poeta nasz, — z dróg rozpacz, szalu, pychy, wraca na drogę chrześcijaństwa i potęgę religji, nietylko w przytoczonych przez nas słowach, ale i w następnej IV. i V. scenie Dziadów z całą siłą nawracającego się ducha maluje. Obo i najgłówniejsi, marnieją bez religji. Tylko płytkie, mialkie umysły podobają sobie bezreligijność i chępią się swoim antychryścizmem. Gieniusze — jak powiedziałem, nie mogą wytrzymać bezreligijności, — i albo npadają, albo wracają na drogę prawdy. Oto patrzcie na największych poetów: Dante, Szekspir — korzą się przed prawdziwem chrześcijaństwem. Mickiewicz błaka się — spragnione jego serce nie mogąc znaleźć uspokojenia, — rzuca się w objęcia Towianizmu, — lecz mimo to wszystko, dusza jego szuka i pragnie pokoju chrześcijańskiego. A Goethe? Goethe w Fauście, wybucha nieraz gorzką ironią przeciw temu co Boskie, i popada w panteizm. W *Wahrheit und Dichtung* Goethe protestant, unosi się nad katolicyzmem rzymskim, który jak powiada daje bogaty żywioł fantazji i uczucia. Goethe w wierszu na trzecią stuletnią rocznicę reformacji nazywa siebie: „gorliwym protestantem w sztuce i umiętności.” W jednym zaś

z listów do Jakobiego, tak pisze o sobie: „Przy różnorodności dążeń całej istoty mojej, sam dla siebie, nie mogę poprzestać na jednym sposobie myślenia: jako poeta i artysta jestem politeistą, jako badacz natury, panteistą, a w każdym kierunku z równą stanowczością. Jeżeli osobiście, jako człowiek moralny potrzebuję Boga, to i temu potrafi się zaradzić. Rzeczy niebieskie i ziemskie stanowią tak obszerne państwo, że objąć je, są w stanie tylko organy wszystkich istot.” (Briefwechsel mit Jacobi. S. 264—271.) Ci, którzy czytając Goethego, już to z Fausta, już z całości jego poematów i dzieł pisaanych prozą, chcą utworzyć sobie Goetowską religję, błędzą, strasznie błędzą. Biedni, — ani religja Goethowska ani Mickiewiczowska nie zaspokoją ich, nie nasyci, nie uszczęśliwi. Bo jak powiedziałem: Mickiewicz w najwyższym szale rozpaczonej duszy — jednak zawraca na drogi chrześcijańskie, gdyż tylko chrześcijańska prawda, może uspokoić nawet duszę tak potężną, tak genialną jak Mickiewicz, — a Goethe? Oto Goethe szydzący z Mefistofelem z teologii, powiada w swoich: *Reflexionen und Maximen*: „Biblia jest wiecznie działającą księgą, bo dopóki świat stać będzie, nikt nie poważy się wystąpić i powiedzieć: pojąłem ją w całości i zrozumiałem w szczegółach.” Goethe, dziecko szczęścia, ulubieniec książąt i kobiet, pisze do Herdera: „Chodzę tu jak owca zbłąkana i nie znajduję tego, czego dusza moja szuka” (Nachlass I.) Goethe, ów ubóstwiony poeta, ów na pozór zimny, szczęśliwy mędrzec, śpiewa:

O ty co z niebios płynąc  
Koisz smutek i ból wszelki,  
Ty, co twą mocą słynąć,  
Pociecibą jesteś wielki,  
Jam żywotem mym zmęczony!  
Mnie boleść i radość złą,  
Pokoju ulubiony  
Zstąp, ach błagam, zstąp w pierś mą. (T.I. 16.)

Tak! Goethe, ów genialny poeta-filozof, duch potężny, który nie mógł stanowczo uchylić czoła przed Chrystusem ukrzyżowanym, woła w godzinę śmierci: Światła, więcej światła! C. d. n.

### M O W A

*miana na zabawie narodowej w Ropicy.*

Szanowna Redakcjo! Do jakich zawikłań i podburzeń między ludem naszym może doprowadzić złośliwe przekręcanie rzeczy przez korespondentów „Nowin śląskich”, niech posłuży następujący przykład: W Nrze 11. „Nowin śląskich” podane jest fałszywe sprawozdanie o zabawie narodowej w Ropicy, a przede wszystkim o mowie przemennie powiedzianej. Korespondencja rzeczona sklejona jest z fałszywie podanych urywków, które właśnie w smak przypadały korespondentowi i do jego kramu się stósowały; i tak między innemi miałem powiedzieć na moich kolegów, tj. przełożonych gmin, że „byli wołami cierpliwie jarzmo niewoli i kultury niemieckiej niosącymi.” W zeszłą sobotę przy pierwszej stawce za nowego starostwa, gdy się już p. starosta i sekretarz z sali oddalili, tu pan Obtułowicz, hutmistrz i przełożony gminy w Trzeńcu, a do tego jako Galicjanin(!) go-



racy zwolennik „Nowin śląskich“ przytrzymał nas wszystkich zgromadzonych, a wyjąwszy wyż wymieniony Ner Nowin, w którym jest to arcydzieło kłamstwa, zaczął skarżyć w obec zgromadzonych na mnie i zarzucać mi, że obraziłem wszystkich przełożonych, żądając, żebym odwołał w Nowinach to ubliżenie. Oświadczyłem, że to kłamstwo; co też moi koledzy, którzy na zabawie obecnymi byli, potwierdzili. Gdy to jednak p. Obtułowicz nie zaspokoilo, oświadczyłem, że w „Nowinach śląskich“ jako w piśmie kłamliwem i oszczerczem odwoływać nie będę, ale że podam mowę moją w Gwiazdce Cieszyńskiej do publicznej wiadomości; lecz i to nie pomogło. Oświadczyłem wtedy, że mają prokuratorję, jeżeli tego widzą potrzebę, żeby tam szukali zadosyć uczynienia, skoro moje i mých kolegów wyznanie nie raczą przyjąć jako usprawiedliwienie. Dlatego nadsyłam Szanownej Redakcji mój rękopis z prośbą o łaskawe umieszczenie.

Jerzy Ciećciała.

Czeigodne zgromadzenie, szanowni panowie, zacni rodacy! Mam zaszczyt dziś przy trzeciej z kolei, a wtórej na tém miejscu urządzonej „zabawie narodowej“ słowo do Was przemówić.

Miło mi jakoś w dnu, widząc tak liczne i doborowe zgromadzenie. Można ztąd sądzić, że lud śląskopolski, to także ludek, który się ocuca ze snu narodowo-politycznego, w który go jego przewodnicy przez stulecia uspić zdołali; który się swych praw narodowych domaga, i który się swęj dźwięcznej mowy polskiej, którą z piersi matek swoich wyssał, nie wstydzi, lecz onę na równię z mową niemiecką podźwignąć i wydoskonalić nsiłuje.

Zabawa narodowa — czyli wszystkie podobne zabawy, nie mają bynajmniej zadania demonstrować przeciw naszym spółmieszkańcom niemieckim, jak nam to bywa od niektórych ludzi zarzucanem, ani nie mają zadania kpić i podszezuwać przeciw nim, jak to niektórzy przeciw nam czynią, gdyż hasłem naszym jest „równe prawo wszystkim.“ Zadaniem podobnych zabaw jest: żeby się wzajemnie w duchu narodowym pokrzepić, żeby sobie słówko o naszych stosunkach i położeniu powiedzieć, żeby się do wydoskonalenia w mowie naszej przez opowiadania dokładać, żeby nareszcie pokazać naszym przeciwnikom, że język nasz, którym nas Opatrzność obdarowała, jako spuścizną po praojcach naszych, także jest zdatnym do wynurzenia myśli i uczuć naszych.

Zacni rodacy! I ja przy tój sposobności, chociaż słabe moje siły duchowe, chcę z Wami pomówić, że „dla nas śląskich Polaków niema wolności bez uwzględnienia naszej narodowości.“

Tak moi panowie a nie inaczej. — Zwłaszcza w terażniejszym czasie, gdzie od różnego rodzaju gazeciarzy, a szczególnie niemieckich, i od wszystkich zwolenników ich bywają zasady wolności wytrębowane, i gdzie wszystko we wszystkiem jest tylko wolność: byłoby za potrzebne nad tém się zastanowić, i obejrzeć sobie tę wolność z przodu i z tyłu, żebyśmy się tym szalem nie upoiili, tak, żeby nas ta okrzyczana wolność do niewoli nie zaprowadziła. Wolność — jest to słów-

ko w ścisłym słowa znaczeniu bardzo wielkie, bo oznacza swobodę, do której cała natura tego świata dąży. I biedna ptaszyna w zamknięciu w klateczce także za wolnością wzdycha. Lecz ta wolność jest różnego rodzaju, i do różnych rodzajów życia zastosowaną. I ja także chcę o jednej tylko wolności pomówić, a mianowicie o wolności politycznej, którą narody anstrjackie przez konstytucję są obdarowane, a pomiędzy nimi i my polscy Ślązacy.

Zdawałoby się, że ta wolność na pierwszy rzut oka tylko pojedynczym narodom służy, a my radziłyśmy wolności takiej, któraby wszystkim narodom anstrjackim posłużyć mogła i sprawiedliwą była.

I tak na przykład: Na cóż się wszystkie te hałasy o wolności zdadzą, jak onę my, jak onę lud nasz nie ncznje? Na cóż wszystka ta wolność, gdy polski chłop u nas musi ciągle niemieckim zasadom hołdować, niemieckie protokoły podpisywać, niemieckie wezwania czyli beszajdy odbierać, i w czysto niemieckich szkołach swoje polskie syny dać studjować?! Na cóż wszystka ta wolność dla nas się przyda, gdy jesteśmy na każdym kroku, za to, że jesteśmy Polakami, upośledzonymi? — Na nie się nie przyda wszystka wolność, jak nie będzie na podstawie narodowej ugruntowana. Ta podstawa narodowa, to jest ta zupełna wolność dla nas. Panowie! Jest to postęp, przez który można oświatę między ludem, tak na polu materjalnym, jak też osobliwie moralno-duchowym, osiągnąć. Musi to być zupełna wolność języka i kształcenia się w tymże języku w szkołach, kościołach i urzędach. Bo jeżeli się kształci w języku swoim, kształci się i w duchu narodowym, każdy bowiem język ma jakiegoś ducha narodowi właściwego.

Mimo tego nie wynika jeszcze ztąd, żeby język niemiecki w naszych stosunkach całkiem porzucić; lecz owszem, nietylko po niemiecku, ale i po francusku, angielsku trzeba ćwiczyć się i naszej młodzieży, gdyż tego wszystkiego we wielkim Bożym świecie potrzeba, naturalnie jak skoro na to środki pozwolą. Głowa człowieka jest także takim narzędziem, do której się wiele a wiele wiedzy pomieścić może, a przecież nie jest cięższą do noszenia jak ta pusta.

Panowie, rodacy! Już od pamiętnego roku 1848, w którym poddaństwo fizyczne npadło, dążyliśmy do tego, żeby i poddaństwo duchowo narodowe npadło, tj. żeby pomiędzy narodami, z których się nasza ukończona Austrja składa, nie było żadnego panującego narodu, lecz żeby były wszystkie na równi postawione, i żeby onym były środki podane do rozwinięcia bytu swojego i swojej literatury. Bo zacni ziomkowie, poddaństwo duchowo-narodowe, w którym nas nasi przeciwnicy utrzymać usiłują, jest jeszcze daleko cięższe, niżeli poddaństwo fizyczne, a to dla tego, że ducha naszego niewolnikiem innych uczynić zamyślają.



I tak w tym kierunku pracując, dążyliśmy aż do roku 1866, i dało się cokolwiek pomimo znanych centralistycznych rządów osiągnąć. Od wymienionego roku poczyną się nowa era dla narodów austriackich. Po nieszczęśliwej bitwie na polach Sadowy i Kenigrecu, gdzie tyłu synów naszych słowiańskiego pochodzenia poległo za niemiecką sprawę, została Anstrja ze związku niemieckiego wykluczona. Za to kraje dostały nową wolniejszą konstytucję, która znów pomimo swych wad, że daje przewagę Niemcom, chociaż ich o 4 miliony jest mniej jak nas Słowian, porodziła nam artykuł 19. który uznaje „równouprawnienie wszystkich języków w szkole, kościele i urzędzie.“ A to jest, czego dotąd tak gorąco pragnęliśmy, to jest, co narody austriackie na drodze legalnej osiągnęły.

Teraz dopiero zacni ziomkowie, są prawem, są ustawą nasze żądania, które to prawa i wszyscy c. k. urzędnicy zaprzysięgli, że ściśle tylko myślą się podług nich we swoim powołaniu zachować i onych przy swoim urzędowaniu przestrzegać. Teraz mamy prawo i to żądać od szkół naszych wyższych, żeby w nich nasi synowie do potrzeb życia ćwiczeni byli w języku ojczystym, żeby kiedyś mogli być użytecznymi krajowi i współobywatelom swoim.

Mamy prawo żądać, żeby nauczyciele czyli profesorowie dokładnie byli obznajomieni z językiem krajowym, żeby też byli zdolnymi dokładnie go młodzieży naszej wykladać, a nie tak tylko powierzchownie, aby tylko formalności zadosyć uczyniono, jak się to uiestety dotąd działo. Jest też to rzeczą moi panowie naturalną, że ślepy ślepego nie może prowadzić, gdyż obaj nareszcie w dół wpadną.

Mamy także prawo żądać, żeby w kościołach naszych w dobrze nam zrozumiałym języku słowo Boże opowiadaniem było, jako też, żeby wszystkie pisaniny, których od kościoła potrzebujemy, w naszym dobrze zrozumiałym języku pisane były.

Także mamy nareszcie, kochani ziomkowie, prawo żądać od naszych urzędów: że nie tylko winne przyjmować podania w polskim języku, lecz owszem winne i obowiązane są, żeby do nas w naszym języku ojezystym, tj. polskim zrozumiałnie pisały i protokoły w nim prowadziły. Nie jest też nikt obowiązany przyjmować lub podpisywać pisma urzędowe, jak skoro są w języku obcym stronie nieznajomym pisane, gdyż podług zasad konstytucyjnych są urzędy dla ludu, nie lud dla urzędów.

To jest moi panowie w bardzo krótkim streszczeniu powiedziany wykład art. 19go naszej konstytucji przez wszystkie c. k. urzędy, jakem już wyżej powiedział, zaprzysiężonego.

Zarzucić mi może niejeden z Was zacni i kochani rodacy pytanie: Czemuż już też to tak nie jest w rzeczywistości? — Na to odpowiadam, że jesteśmy temu sami winni, i jest to jedynie nasza wina, że się tego usilnie nie domagamy, bo jesteśmy przyzwyczajeni nieść, jak woły jarzmo na nich włożone.

Panowie, ziomkowie! Że i urzędy wyższe szczerze zamyślają przeprowadzić ustawy zasadnicze, niech posłuży i następujący przykład: Oto bywszy przy powitaniu Jaśnie Wielmożnego Pana Namiestnika naszego, Barona Pillerstorffa, przypomnę jego słowa, któremi na przemowę p. dra Ditricha, burmistrza miasta Opawy odpowiedział: że hołduje zasadom konstytucji, że przeprowadzenie w życie ustaw zasadniczych jest jego naj-

gorętszym życzeniem, lecz od niego jedyne jako także tylko człowieka niemożna wszystkiego żądać. Jeżeli chcemy, żeby ustawy zasadnicze nie zostały tylko martwą literą na papierze, to powinniśmy wszyscy a osobliwie przełożeni gmin, każdy w swoim kółku nad tem pracować, bo tylko połączonymi siłami można takie rzeczy przeprowadzić. I tak panowie koledzy! od nas ta rzecz zależy żeby do skutku przyszła. Lecz niestety, oto niejeden z kolegów, których nie choć mianować, szczyli się jeszcze dotąd, że jego imię na niemieckim wisi piśmie, którego wcale nie rozumie, które mu jego pisarz napisał. Przez takie i podobne postępowanie, zapewne nie osiągniemy przeprowadzenia ustaw zasadniczych, a szczególnie artykułu 19go.

Oto nasze liberaly trąbią w niebogłoty o wolności. „Nowiny śląskie“ rozpisują się o prawach gruntowych, bo tak je one ochrzcić sobie pozwoliły. Ale jeszcze ani raz tej najważniejszej, tej żywotnej że tak powiem kwestji dla nas, w artykule 19tym ustaw zasadniczych zawartej, nie tłumaczyły, ani nam onej nie wspomniały. Widać ztąd, że ten artykuł radeby mieć wymazany, aby lud o nim zapomniał, gdyż im to, ani redaktorom ich nie idzie w smak, a to dlatego, że się po większej części po polsku nie nauczyli, i dlatego się boją o swój chleb, a uczyć się jużby nie radzi, gdyż myśl wymienionego artykułu konieczne wymaga, żeby nasi profesorowie, nasi urzędnicy znajomość dokładną języka polskiego u nas posiadali. Takie liberaly, tacy wolnomyślni ludzie, moi panowie, są tylko faryzeuszami, gdyż zawsze wolność konstytucyjną i prawa „gruntowe“ czyli lepiej zasadnicze, na języku mają, lecz tę konstytucję i te prawa zasadnicze radziby tylko na swój użytek obrócić, a ludowi podać tylko to, o co się bardzo dobrze obejdą. Ci faryzeusze waleczą niegodziwą i niekczemną bronią przeciw nam, przeciw mężom, którzy się swych praw dla siebie i dla ludu domagają, słowem, przeciw wszystkim, którzy do ich miecha nie dmuchają, wymyślając na nich, obrzucając ich błotem niegodziwości przez fałszywe korespondencje po gazetach, mianując nas panslawistami, Moskalami, feudalnemi, klerykalnemi, i Bóg wie co wszystko!

Nie jestże to, szanowni panowie i zacni rodacy niegodziwość i podła niekczemność, uas śląskich Polaków, tę kość z kości polskiej, tę krew z krwi polskiej, Moskalami nazywać? Czyliż za to mamy do Moskwy dążyć, że ta sama matuszka tysiące a tysiące najszlachetniejszych synów naszego polskiego narodu do lodowatego Sybiru zagnana? gdzie w kajdany okuci o czarunym chlebie i wodzie w lochach jak bydłeta muszą pracować! To za takie postępowania mamy dążyć do Moskwy? — Obludnicy! Zowią nas feudalnemi, a nie umieją sobie przypomnieć, że Polska przed 200 laty już miała takie wolności, jakich się inne narody dopiero teraz domagają, w którym to czasie naród niemiecki był jeszcze despotyzmem skrzepowany. Dosyć na tem. — Zacni panowie, kochani ziomkowie! Myślę, że my ślascy Polacy, nie podążymy do Moskwy ani nas zasady panslawistyczne nie uwiodą, jak nam to znani liberaliści zarzucają. — Ale nas też także zachcianki germanizatorskie nie uwiodą do Prns, jako reprezentantki Niemiec. Lecz zostaniemy wiernymi naszej kochanej Austrii, wiernymi naszemu narodowi, wiernymi domowi Habsburgów, wiernymi naszemu Najjaśniejszemu monarsze Franciszkowi Józefowi I., który przez sankcjonowanie tj. przez podpisanie w mowie będących



ustaw uznać raczył: że dla ludów Austrii pod jego berłem będących: „Niema wolności bez uwzględnienia ich narodowości.“  
Jerzy Cienciała.

## Sejmy krajowe.

**Sejm śląski.** Deputowany powiatu cieszyńskiego p. Wallach przedłożył sejmowi wniosek względem zaprowadzenia rad powiatowych w Śląsku. Dr. Blitzfeld (z Bielska) zaś postawił przeciwny wniosek, aby zaprowadzenie tychże rad na dalszy czas odroczone. D. 15. bm. uzasadniali obaj posłowie swe wnioski. P. Wallach dowodził: Rady powiatowe są w stanie podnieść życie polityczne ludu. Drogi powiatowe, zarząd kontrybucyjnych funduszy mianowicie we wchodniej części Śląska, opatrywanie ubogich itp. wymagają, aby rady powiatowe zaprowadzono. Przez zaprowadzenie ich wzmożni się i rozszerzy autonomia gmin; dla tego wielką część Śląska żywo pragnie tego urządzenia. Oprócz tego, doświadczenia w innych krajach nabyte dostatecznie przekonują o użyteczności rad powiatowych, a zatem jest dosyć powodów, aby ustawy z r. 1863 o radach powiatowych wprowadzono teraz w życie, kiedy i konstytucjonalizm się upewnia. — Dr. Blitzfeld twierdzi, że go dowody p. Wallacha wcale nie przekonały o potrzebie zaprowadzenia rad powiatowych. Mniema on: mamy już trzy ministerstwa, dwie reprezentacje państwowe, dwie delegacje, 17 sejmów; tak ociążała maszynę nie należy bardziej komplikować. W radach powiatowych mogłyby się separatystyczne dążności wywinać. Mowca nie wierzy, iżby rady powiatowe wzmożniły autonomję gmin, owszem stałyby się nieprzeniknącą przegrodą między zastępstwem kraju a zastępstwami gmin. Polityka eksperymentowania jest zgubną. Korporacje takie nie miałyby dosyć czynności i obawiać się trzeba, iżby wywierały wpływ na wybory i wspierały narodowe dążności. — Oba wnioski oddano potem komisji. — Na posiedzeniu dnia 17. dr. Preissler (z Bielska) wystosował do prezydenta kraju następujące zapytanie: W 16 szkołach cieszyńskiego i skoczowskiego powiatu jest język czeski wykładowym. Ponieważ ludność tamtejsza nie należy do czeskiej narodowości, zdaje się, że w tém jest szczególna tendencja. Czy rząd ma o tém wiadomość? czy stało się to z przyzwoleniem rządu, i jakie stanowisko zajmie rząd w obec art. 19. ustawy zasadniczej? — P. prezydent kraju przyrzekł, że później da odpowiedź. — D. 19. bm. znów dr. Blitzfeld wniósł rezolucję przeciw znaną deklaracji posłów czeskich w Pradze i Bernie tej treści: Śląsko z oburzeniem odrzuca zgubne agitacje tak zwanego historyczno-politycznego narodu czeskiego, które dążą do tego, aby związek Czech, Morawy i Śląska utworzyć. Śląsko uważa się za część składową monarchji austriackiej i oświadcza, że nigdy nie przyłoży ręki do tego, aby miliony Niemców poddać na gwałcenie Czechom. — Sejm przyjął ten wniosek z wyjątkiem jednego głosu. —

**Sejm galicyjski.** Komisja wysadzona do wniosków Smolki i Zyblikiewicza, uchwaliła projekt adresu i rezolucji, które przedłożono Izbie. Podajemy w streszczeniu niektóre ustępy z tego adresu. — Sejm poczytuje za swój obowiązek przedstawić u stóp Tronu życzenia kraju oparte na rzeczywistych potrzebach. Sto lat dobiega, jak kraj nasz dostał się pod berło przodków Twoich Naj. Panie, a nigdy nie zaparliśmy się praw naszych, na zasadach Odwiecznej Sprawiedliwości spoczywających. W chwili zaś, jak wskutek wielkomyślnego manifestu z dnia 20.

października 1860 r. wolno nam w sprawach naszego kraju głos podnieść, nie przedstawialiśmy zastrzeżeń się zawsze przeciw centralizacyjnemu urządzeniu państwa. Dopominając się o samorząd narodowy, działamy nie tylko dla dobra tego kraju, ale mamy równie na względzie potęgę i pomyślność całego państwa. Szczerze pragniemy Naj. Panie, widzieć monarchję Austriacką potężną i kwitnącą. Powitaliśmy z najżywszą radością ugodę z krajami św. Szczepana, bo widzieliśmy w niej uznanie praw politycznych i historycznych, uznanie zasady, która jest naszą. Tem boleśniej uczuliśmy stanowisko, jakie ustawy zasadnicze z d. 21. grudnia 1867 naznaczyły krajowi naszemu w ustroju monarchji. Ustawy te zapoznały najżywniejsze potrzeby naszego kraju, i nie uwzględniły po tylekroć objawionych życzeń. Za wpływem tych ustaw trwałby pod formą konstytucyjną dawny system centralizacyjny, który od 100 lat prawie wywierał tak zgubne skutki na naszą społeczność. W tym smutnym dla nas okresie, oświata ludu niedoleżnie i tendencyjnie kierowana popadła w zaniedbanie; administracja krępując swobodny rozwój sił materialnych i moralnych kraju zniweczyła produkcję i spowodowała powszechne zubożenie ludności, kraj nasz nie widzi ani nadziei nawet lepszej doli, jeżeli jak dotąd nie będzie miał prawa, stanowić samodzielnie o wewnętrznych potrzebach swoich. Sejm nie odpowiedziałby swoim obowiązkom, gdyby zataił tę prawdę, gdyby nie starał się o zapewnienie krajowi autonomicznego stanowiska; czyni więc wniosek o zmianę ustaw zasadniczych w drodze konstytucyjnej i oświadcza: I. że stworzony państwowemi ustawami z r. 1867 ustrój monarchji nie daje naszemu krajowi tyle samodzielności, ile mu się należy ze względu na jego historyczno-polityczną przeszłość, odrębną narodowość, stopień cywilizacji, i nie odpowiada ani warunkom rozwoju narodowego ani też rzeczywistym potrzebom naszego kraju. II. że nblizając jego historyczno-narodowej indywidualności wywołał powszechne niezadowolonic. III. że dłuższe trwanie tego stanu musi oddziaływać zgubnie na pomyślność naszego kraju i na dobro całego państwa. Pragnąc temu położeniu choć w części zaradzić, sejm czyni dalej wniosek: — Galicji ma być przyznany odpowiedni jej stanowisku samorząd narodowy, a stosownie do tego zmienione być mają ustawy zasadnicze państwa z 21. grudnia 1867 i wszystkie inne odnośne ustawy w szczególności. 1) wybór członków do rady państwa urządzi ustawodawstwo krajowe. Wybory bezpośrednie do rady państwa nie będą nigdy zarządzane w naszym kraju. 2) Delegacja w radzie państwa będzie brała udział tylko w sprawach wspólnych temuż królestwu z innemi częściami monarchji. 3) Następujące przedmioty, o ile się tyczą naszego kraju, mają być wyjęte z zakresu działania rady państwa, a przejdą w zakres działania sejmu naszego: regulowanie spraw handlowych w kraju; ustawodawstwo względem zakładów kredytowych i zabezpieczenia, banków i kas oszczędności; ustawodawstwo przemysłowe, sanitarne, o przynależności i policji nad osobami obcemi, o ochronie umysłowej własności; ustanawianie zasad nauczania w szkołach ludowych i gimnazjach i ustawodawstwo o uniwersytetach; ustawodawstwo o przedmiotach prawa karnego i policji karnej, prawa cywilnego i górniczego, o głównych zarysach organizacji władz sądowych i administracyjnych; ustawy mające się wydać w celu przeprowadzenia zasadniczych ustaw państwa, o powszechnych prawach obywateli, o władzy sędziowskiej, o władzy rządowej i wykonawczej, usta-



wodawstwo odnoszące się do obowiązków i do stosunków pojedynczych krajów między sobą. 4) Na pokrycie wydatków administracji, sądownictwa, wyznań, oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej wydzielona będzie sejmowi suma z funduszu państwa i będzie wyjęta z zakresu rady państwa. 5) Dobra krajowe, zwane kameralnemi, przyłączone zostaną do funduszu krajowego. 6) Żupy solne nie będą mogły być ani sprzedane ani zamieniane ani obciążane bez zezwolenia sejmu. 7) Kraj będzie miał swój własny sąd najwyższy i kasacyjny. 8) Dla spraw administracyjnych, sprawiedliwości, wyznań, oświecenia, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej otrzyma królestwo swój odrębny zarząd, pod naczelnictwem kanclerza czyli oddzielnego ministra królestwa, który odpowiedzialny będzie sejmowi za wykonanie ustaw krajowych. —

Ponieważ komisja nad wnioskiem dr. Smolki przeszła do porządku dziennego; dr. Smolka przeto postawił w sejmie swój wniosek jako samodzielny. Wniosek ten opiewa: 1) zważywszy, że ustrój państwowy Austrii, zespalaający wszystkie kraje niewęgierskie w jedną całość, Przedlitawją zwaną, ze wspólną radą państwa, nie odpowiada interesowi monarchji, gdyż nie uwzględnia praw i potrzeb swych oddzielnych części składowych, które sprężnięto w jedno ciało reprezentacyjne z dążnością centralizacyjną, tamującą tychże naturalny rozwój swobodny. 2) zważywszy, że taki ustrój państwowy nie odpowiada potrzebom i życzeniom przeważnej części ludów. 3) zważywszy, że należy zostawić tymże swą odrębność. 4) zważywszy, że w skład państwa austriackiego wchodzi cztery wielkie grupy krajów, stanowiące także wybitne oddzielne historyczno-polityczne indywidualności narodowe, mianowicie: a) kraje korony św. Szczepana, b) kraje tak zwane niemieckie dziedziczne, c) kraje należące do korony św. Wacława, d) królestwo Galicji i Lodomerji z wielkiem ks. Krakowskiem i Bukowiną, z których grup każda winna mieć swój samorząd w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu, które zaś pozostać winny między sobą we związku federacyjnym, tj. we związku objawiającym się w reprezentacji wspólnej, wyłącznie tylko do spraw wszystkim wspólnych, i koniecznym do ustalenia jedności i potęgi państwa. — 5) zważywszy, że taki tylko ustrój państwowy zapewnia wszystkim częściom państwa rozwój swobodny, wzrost i siłę a tem samem i potęgę państwa całego. 6) zważywszy, że co do królestwa Galicji i Lodomerji z w. ks. Krakowskiem odpowiadać może tylko taki samorząd i stosunek państwowy do monarchji, jaki przysługuje królestwu węgierskiemu, ile że królestwo Galicji jest częścią dawniej Rzeczypospolitej Polski, która przez tysiąc lat spełniała i spełnia jeszcze znakomite posłannictwo w dziejach Europy, a chociaż wykreślona z rzędu państw samodzielnych, żyje pełnem życiem w gronie narodów, a należąc najkróć do składu państwa austriackiego na podstawie swych tradycji, dziejów i swych szczególnych stosunków wewnętrznych ma prawo niezaprzeczone domagania się odrębnego stanowiska w składzie państwowym w monarchji. 7) zważywszy, że ustawa zasadnicza nie udziela krajowi naszemu takiego samorządu, nawet takiej odrębności, jaki było można wprowadzić na podstawie dyplomu z r. 1860. 8) zważywszy, że ustawy grudniowe z 1867 roku, lubo drogocenne pod względem wymiaru wolności obywatelskich, nie wystarczają same w sobie do ustalenia harmonji między krajami a państwem, gdyż u nas idzie byt narodowy przed wolnością. 9) zważywszy, że żaden

inny stosunek nie odpowiadałby potrzebom i życzeniom kraju naszego, gdyż wszystkie siły zużywałyby się na nienastającą walkę z centralizacją, a to wszystko ku szkodzie krajów i państwa całego, której to potęgi państwo natenczas tylko dostąpić może, jeżeli wszystkie narody zadowolnione, zajmą się rozwojem sił własnych. 10) zważywszy, że zasady w ustawie zasadniczej o reprezentacji państwa tłumaczone bywają w duchu centralizacyjnym. 11) zważywszy, że odciąganie się od współudziału w radzie państwa, najdzielniejszy jest środkiem przynaglenia rządu do takiej formy państwowej, która zadowolni przeważną część ludów, a zadowolni przynajmniej nasz kraj: — Sejm kraj nasz: I) cofa uchwałę z dnia 2. marca 1867 r., mocą której nadał mandat delegatom do rady państwa; i II. wzywa delegatów do złożenia mandatu do rady państwa.

— Z posiedzeń przeszłego tygodnia wspominamy uchwalenie ustawy o wolności dzielenia gruntów; przyjęto także niektóre zmiany w ustawie wyborczej; odrzucono zaś projekt adresu do tronu, podany przez Rusina Kowalskiego. — Posłowie Gross i br. Tarnowski złożyli mandaty do rady państwa. — D. 21. rozpoczęły się rozprawy nad wnioskami Żybkiewicza i Smolki, tudzież nad przedłożeniami komisji. Ks. Pawlików oświadczył, że ci co podpisali adres ruski (?) odrzucony, nie wezmą teraz udziału w rozprawach. Późem wyszli księża ruscy i kilku włościan. — Borkowski mówi, że wysłanie delegatów do rady państwa było błędem politycznym, i trzeba postępować z wielką oględnością, aby nie popełnić drugiego błędu. Nie chce on odwołania delegatów z rady państwa, ale nie chce także, aby nowych wybrano. Oświadcza się jedynie za adresem, który dostanie się przynajmniej do rąk N.Pana. Gani jednak projekt adresu, iż jest słabo wypracowany; skreśla postępowanie rządu, tudzież położenie i wymagania kraju, któremu nie pomoże blichtr liberalizm. — Ziemiałkowski ostrzega przed śmiałą polityką i chwali dobre strony obecnej ustawy. — Smolka żałuje, że dla swego wniosku ani jednego głosu nie zyskał; więc wnosi go jako poprawkę do wniosku komisji. Przemawia za federacyjnem urządzeniem Austrii jako jedynie zbawiennem. Systemu tego dotąd nie uchwycono; poszczuto zaś narodowości jedne na drugie, co onal o życie nie przypawiło Austrię. Szmerling chciał także sprowadzić Węgrów do rady państwa, lecz nie udało się. Węgrzy zwyciężyli i uratowali Austrię. Otóż i my zrobmy tak jak oni. Rozwiązania sejmu, ani bezpośrednich wyborów nie trzeba się obawiać. Jeżeli nie będziemy robić, to nie nie będzie. — Krzeczunowicz powiada: Uchwalono ustawę, z której żaden kraj nie był zadowolnionym; liberalną wprowadzić, ale wiemy, co to jest liberalizm w ręku ministrów austriackich. Rada państwa gwarantowała swoje prawa, ale o krajowych nie pomyślała. Jakby na dcser nastąpiło podwyższenie podatków. Żałuję, że niema tu posłów ruskich. (*Głosy liczne: Sq, sq, jesteśmy; tylko Moskale wyszli!*) Słusznie, otóż szkoda, że niema tutaj tamtych panów, którzy się tak gorliwie o swoją narodowość dopominają; pytam się, czy oni w rajchsracie będą po rusku gadać? W końcu żąda jasnego stawienia żądań. — Sapieha Adam żąda jasnego programu dla Galicji w związku z Austrią, i przedkłada osobny wniosek. — D. 22. mówili jeszcze pp. Chrzanowski, Wodziecki, Trzeciecki, Kozłowski, Żybkiewicz, Wężyk, Boczkowski, Szujski, Sanguszko, Popiel, Potocki. Z tych tylko Boczkowski przemawiał za wnioskiem Smolki, inni mó-



wili za przedłoženiami komisji. Hr. Gołuchowski oświadcza, że adres komisji na powitanie cesarza jest za ostry a rezolucja niestosowna. Komisarz rządowy p. Bartmański oświadcza, że przedłożenia komisji prowadzą do rozprężenia państwa i nie będą przez rząd uwzględnione. Sprawozdawca Grocholski odpiera te zarzuty.

Sejm węgierski otwarty został d. 16. bm. Będą narady nad ugodą z Chorwacją. Dalej przedłożony jest budżet na r. 1869, projekt organizacji szkół ludowych, projekt o prawie polowania itd. —

### Przegląd polityczny.

**Austria i Węgry.** Program podróży Najj. Państwa do Galicji jest następujący. Podróż do Krakowa nastąpi dnia 25. bm. Na stacji w Oświęcimie zatrzymają się Cesarstwo 30 minut, i tam powita ich namiestnik hr. Gołuchowski. W Krakowie powitani będą w dworcu kolejowym przez komendanta twierdzy, naczelnika władzy politycznej i prezydenta miasta; pod bramą Florjańską przez radę miejską, przed swoją rezydencją w pałacu hr. Potockiego przez duchowieństwo, władze cywilne i wojskowe, oraz wójtów gmin wiejskich. Od dworca do pałacu hr. Potockiego utworzą szpaler młodzież szkolna, bractwa kościelne i cechy. D. 27. msza w kościele św. Wojciecha, przedstawienia różnych reprezentacyj, zwidzenie zamku i wycieczka na mogilę Kościószki. D. 28. NPańi udaje się koleją do Wieliczki, dokąd cesarz przybędzie zaraz po manewrach; wieczór teatr. Dnia 29. i 30. cesarstwo zwiedzać będą różne zakłady, a wieczór 30. udadzą się na bal miejski. D. 1. paź. dziennika odjazd do Tarnowa. NPańi uda się do zamku ks. Sanguszków w Gumniskach, a NPańi do pałacu biskupiego. D. 2. odjazd do Lwowa. W drodze śniadanie w Łańcucie u hr. Alfreda Potockiego. W Lwowie zamieszkać w pałacu namiestnika. Wieczór dnia 2. paźdz. pochód z pochodniami i wojskowa serenada. Dnia 3. paź. będą przedstawienia. Dnia 4. paź. wieczór pojawiają się cesarstwo w teatrze polskim. D. 5. cesarz zwidzi zakład narodowy imienia Ossolińskich, d. 6. nastąpią zwidzenia różnych zakładów, a potem wycieczka w okolicę Lwowa; wieczór pojawiają się cesarstwo w teatrze niemieckim. D. 7. także zwidzenia. — Naj. Pan udzielać raczy audjencje w Krakowie d. 29. i 30. bm. w Tarnowie 1. paźdz. we Lwowie 4. i 7. paźdz. Towarzyszyć ma cesarstwu hr. Beust. Arcyksiężę Albrecht przybył już w poniedziałek do Krakowa, a w środę udał się do Lwowa, z kąd po odbyciu przeglądu wojska, powróci do Krakowa w celu przyjęcia cesarstwa. —

— Na projekt adresu i uchwały sejmu galicyjskiego oburzają się strasznie centralistyczne dzienniki wiedeńskie i czynią pogrozki Polakom, podobnie jak Czechom, mówią o rozwiązaniu sejmu lwowskiego itp. — *Gaz. Nar.* odpowiadając im mówi: Adres i wnioski sejmu lwowskiego są dziełem umiarkowanego stronnictwa. Jeżeli ministerstwo nie uczyni zadosyć umiarkowanemu stronnictwu, dalsze rządy konstytucyjne w Galicji byłyby nie możliwe. Nie dosyć wtedy rozwiązać sejmy. Jedyńm środkiem skutecznym byłby stan obłężenia i rządy absolutne. Zaiste ministerstwo nie będzie chciało rządzić za pomocą tych ostatecznych środków. —

— *Fremdenblatt* wiedeński zaczyna się namyślać. Jest on tego zdania, że podróż cesarska do Galicji przyniesie w następstwie zmianę systemu rządowego i powiada: Wczoraj ze względu na Węgry zrewidowano ustawy państwowe, jutro się tak stanie dla Polaków,

a pojutrze? Dlaczego Czesi i Słowienicy niemieliby żywić pewnej nadziei, że wkrótce i dla nich to samo się stanie? A ponieważ nadzieja taka spełnić się musi, dla czegoż niemianoby zrewidować konstytucji tak, aby wszystkim uprawnionym żądaniom i życzeniom poszczególnych narodowości i krajów odpowiadała? Dlaczegoż centralizm częstkami się porzuca, a dopiero po tylu i tylu miesiącach ma się zupełną autonomję krajów a więc nową konstytucję wprowadzić w życie?

— Korporacje z różnych miast czeskich przesyłają do „Dziennika Lw.“ liczne telegramy wyrażające cześć dla dr. Smolki za wytrwałą obronę praw austr. Słowian.

**Polska.** Warszawska policja rozkazała, aby każdy właściciel domu przygotował na przybycie cara sztan-dary, jeden moskiewski a drugi polski. Na uroczystość przyjęcia wyznaczył minister finansów 30.000 rubli. Dalej nakazała policja pod groźbą kar wielkich, aby cała ludność przez 3 dni oświećlała okna, ulice itd. Gospodarzom nakazano pozamykać wszystkie dymniki i okienka w piwnicach i na strychach, i klucze nosić przy sobie przez cały czas pobytu cara, aby się kto do piwnicy lub na strych nie wkradł i jakiego figla a może nawet zamachu na życie cara nie przedsięwziął. Zresztą car otoczony będzie wojskiem, policją, żandarmerją! Przybędzie także 6 ministrów moskiewskich do Warszawy.

**W Hiszpanji** wybuchło nowe powstanie i rozszerza się. W Madrycie ogłoszono stan obłężenia. W prowincjach, Andaluzji i Galigi uwijają się bandy powstańcze. Wojenne fregaty (okręty) zbuntowały się także i bombardowały miasto Kadyks, które się po jednodziennym oporze poddało. Telegrafy między Francją a Hiszpanją są przecięte. Hiszpańczycy z Paryża i Londynu pospieszają do powstańców, między temi znajduje się generał Prim. Królowa bawi w St. Sebastian. Chciała się ona widzieć z cesarzem Napoleonem, lecz zjazd nie przyszedł do skutku z powodu tych wypadków. Teraz królowa nie może powrócić do Madrytu, i słychać, że chce złożyć koronę. —

### Z Cieszyna.

— W niedzielę dnia 20. bm. odegrano w Czytelnicy Ludowej trzyaktową sztukę Ładnowskiego „*Filozof z potrzeby*“. Było to mówiąc zupełnie bez przesady, jedno z najświetniejszych przedstawień, jakie kiedykolwiek publiczność „Czytelnicy“ widziała. Cała gra tyle była ożywioną, tyle było w niej ciepła, tyle przejęcia się i zrozumienia, ucharakteryzowanie się wszystkich tak było trafne i zręczne, że licznie zebrana publiczność w dowód swego uznania, rzesistemi oklaskami obsypała amatorów i kilkakrotnie ich wywołała. Przystępując do pojedynczych grających, trdnno osądzić, co więcej było uznania godnóm, czy wytworność, swoboda i delikatne cieniowanie w grze Zofji (pna W. W.), czy pewność i nie krępowana śmiałość pani Tygrzyckiej (pna A. R.), czy naturalność, naiwność i lekkość gry Rózi (pna B. W.), obok niezrównanie miłego i dźwięcznego jej głosu, czy prostota i spokój Julji (pna O. F.). Pan A. W. w roli Bonawentury Abła, jak zwykle nie zawiodł oczekiwania i wywiązał się zaszczytnie z przyjętego na się obowiązku. Karol (p. E. B.) jako intrygant grał z należytem zrozumieniem i odpowiednią ruchliwością; Erast (p. H. F.) prawdą i naturalnością zjednał sobie powszechne uznanie, wreszcie w Janie starym słudze (p. J. T.) po spokoju i dokładności poznaliśmy starego i wytrawnego gracza. Pomniejsze role: Józji, pokojówki (pna M. S.) Chapskiego, komornika (p. J. K.) również dobrze zostały oddane. W ogóle nie nie psuło pięknie zaokrąglonej całości, a sztuczny ogień w ostatniej scenie podniósł jeszcze dobre wrażenie. — Na zakończenie przedstawił p. S. Ch. „Stefana z Pokucia.“ —



— *Z Drogomyśla.* W niedzielę dnia 13. bm. odbyła się u nas narada w sprawie założenia Czytelni. Rozprawy toczyły się o znaczeniu Czytelni, rozbiegano i uchwalono statuta, które rządowi przedłożone będą. Za członków Czytelni zapisało się przy tej sposobności 28 obywateli. Wybrano także wydział z 5 członków się składający, do którego należą: pp. Jan Pelar, Paweł Gorgoń i Andrzej Grzesz z Drogomyśla, p. Andrzej Tolasz z Próchniej i p. Paweł Pelar z Zaborza. Wydział obrał z pomiędzy siebie p. Jana Pelara prezesem, p. Pawła Gorgonia gospodarzem i p. Andrzeja Grzesia bibliotekarzem. Z ustaw Czytelni przytaczamy niektóre ważniejsze postanowienia: Celem Czytelni jest a) podanie środków oświaty dla ludności w okręgu szkoły Drogomyślańskiej w ogóle, b) umożliwienie dalszego kształcenia młodzieży szkołę opuszczającej. — Środkami do tego celu są: a) otworzenie lokalu stałego, w którym członkowie się schodzą i w którym przedłożone będą pisma czasowe i książki w języku polskim, b) popularne odczyty z różnych gałęzi nauk, c) rozmowy i zabawy towarzyskie, d) co do celu ad b) zakupywanie i utrzymywanie w bibliotece Czytelni stosownych dla młodzieży książek i podawanie takich młodzieży do czytania. — Wkładka miesięczna wynosi 10 kr. Na tymże dniu oddano także założoną przy tutejszej szkole bibliotekę do użytku młodzieży i starszych.

*Podziękowanie.* Wydział Czytelni w Drogomyślu składa serdeczne podziękowanie Szanownemu wydziałowi Zabawę narodową w Ropicy urządzającemu za obmyślenie składki na Czytelnię w Drogomyślu, oraz i wszystkim życzliwym rodakom, którzy udział brali w tej składce. —

— Na przypominkę zabawy narodowej w Ropicy odbytej, umieszczamy także mowę przez p. Jędrzeja Kotulę powiedzianą, która do ofiary na czytelnię w Drogomyślu wzywa. „Kochani ziomkowie! Kiedy do was kto przyjdzie i nie umie zręcznie powiedzieć, czego od was chce żądać, przypomina wam się nasze przysłowie: „Przyszedł tu niewiem po co, bądźcie dobrzy deście mi to.“ I ja się w podobnym położeniu znajduję. Wstąpiłem wtórnice na tą mównicę, pięknymi słowami poprzednich mówców wstawioną, i wiem tylko, że mi wypada powiedzieć: „mieście tą łaskę a dajcie!“ Aleć to nie dosyć powiedzieć: „dajcie,“ lecz trzeba wytłumaczyć: dlaczego, jako, na co? i trzeba umieć, to wszystko w bawelną obwinąć. Mam tedy dość trudne zadanie, bo trzeba będzie zacząć od rzeczy wysokich a skończyć na niskich. Aleć tak też na świecie bywa, że wzniosłych i wspaniałych myśli wychodzą skutki niekiedy bardzo zwyczajne. Miłość platońska kończy się zwykle prozaicznym małżeństwem, a z niejednego idealnego kulturnika, który miłością kn całej ludzkości opływa, i jednym pocałunkiem radby świat cały uszczęśliwić, staje się nieraz w rzeczywistości: ciemniem i — — łapiesz. Tak też ja zaczęłam wam powabnie mówić o czytelniach ludowych, a ztego wzniosłego stanowiska będę chciał się dostać — do waszych kieszeni. „Aleć do kaduka“ rzecze kto z was, „czy jeszcze nie dosyć macie tych przemierzających księzek?“ i czy już nie dosyć przemądrzałych ludzi? Na to wam odpowiedzieć muszę, iż przemądrzałych właśnie nie podobna, albowiem mądrości nikomu jeszcze nie nadbyło, lecz rychlej brakło, — chociaż z drugiej strony wyznać muszę, iż zgłupieć można i na książkach, a zwłaszcza, gdy się coś niestrawnego spożywa, np. suche wokabularze itp. W ten sposób i zwierzę, gdyby bez różnicy wszelkie zioła pożerał, zatruliby się, ale ratuje go przyrodzony instynkt. Lecz z książkami podobnie ma się rzecz, jak z przybiorem płci pięknej. W prawdzie utrzymywali starożytni Grekowie, i u nas niektórzy klasycy utrzymują jeszcze, iż płeć piękna najpiękniejsza w kostjumie Ewy; a przecież one tym sławnym kostjumem nigdy kontentować się nie będą, bo zwykły przybierać wiele, i niekiedy aż za wiele ozdób i ozdóbek, o których jeno tyle powiedzieć można, iż przy

nich piękna zostaje zawsze piękną. Jak skoro się tylko w oknach wystawowych jaka nowa materja szatna, nowa mantyla, lub ozdóbka do włosów itp. pokaże, zaraz nasze piękności gromadzą się i podziwiają: ah! ah! I my sami pięknie ubrane podziwiamy szepejąc jeden drugiemu: ładna, piękna, czarowna! — Tak też z książkami! Co one opowiadają jest w ogóle: wybadana przez ludzi myślących *prawda* względem różnych przedmiotów. Też i *prawda* nie *zdobiona* niektórym ludziom najlepiej się podoba. A przecież nam przyjemnie poznawać prawdę w różnych kształtach i przybraniach, i jakże nie pragnąć nowych książek, gdyż nielik tych nowych przedmiotów i pojawów życiowych, które wyświecenia przez nowe książki potrzebują. I my tedy jak skoro się nowa książka o zajmującym jakimś przedmiocie pojawi, podziwiając wolamy: oh! oh! i pragniemy ją nabyć. Nie dziwujcie się tedy kochani rodacy, iż przy tej sposobności, gdy was w tak dobrym humorze znajdujemy, ośmielamy się przypomnieć wam czytelnie ludowe, które ciągle nowymi dziełami powinny być zdobione, ażeby dla was samych wabiącemi się stawały i były czem być powinny, i czem jest pierś matki dla niemowlęcia, to jest pokarmem żywym, budzącym spiące siły nasze do życia świetniejszego. Upraszam was tedy kochani rodacy, złożyć łaskawie ofiarę tym razem na wsparcie powstającej w Drogomyślu czytelni ludowej, i bądźcie pewni, iż się wam czytelnie ludowe za to znów odwdzięczą. —

— *Z Ropicy.* W N. 38. Gw. C. umieszczony jest artykuł, że w czasie zabawy narodowej w Ropicy parę osób udało się do kościoła, i tam wszedłszy na chór, na swoje zgorszenie zobaczyły — nie książkę modlitewną, nie kancjonał i nie nuty — „ale Neue freie Presse“ rozłożoną na organach wygodnie — z której się ktoś (według domysłu korespondenta) gorliwie modlił, snadź podczas kazania w niej czytał, i blisko organ być musiał. — Pomijamy dalsze wywody korespondenta, z którym każdy się zgodzi, że coś podobnego byłoby bezbożństwem, gdyby się to stało; lecz całe doniesienie jest fałszywe. — Przy organach znajduje się przeszło 30 kancjonałów, na organach samych zawsze rozłożony jest zeszyt z nutami, a że nikt nigdy nie czytał jakiej gazety podczas nabożeństwa, poświadczy kilkadziesiąt osób, które przy organach bywają. — Drobnostka wszelako znalazła się i zapewne ona dała powód korespondentowi do pisania rzeczy wcale niesłusznych. Gdy wskutek wspomnianego artykułu przedsięwzięto komisyjne sprawdzenie rzeczy, znaleziono na gzymsie powyżej organ, więc nie na organach, starą kartę z „NFPresse“, którą tam jedna z osób na chórze siedzenie mających, jedynie z troskliwości o swój kapelus, żeby się jej nie powalał, bez wszelkiego namysłu jako zwyczajny papier przyniosła sobie i położyła. Rzecz to zatem niewinna całkiem, a gdyż ta osoba dla słabości wzroku ani czytać nie może, i znaleziona karta pochodzi z r. 1866, i nikt tam nawet o niej niewiedział, to przekona każdego o fałszywości podania. — Z tego prawdziwego przedstawienia faktu zaś przeświadcza się czytelniczy Gw., że korespondentowi unieść zależało na tém, by wytknąć w Ropickim kościele jaką niestósowność, ale chodziło mu snadź o to, aby na pręgierz wystawić pocziwego męża, którego osobę w rzeczonym artykule dość wyraźnie oznaczono. —

— W poniedziałek dnia 28. tm. o 10 godz. rano odbędzie się w tutejszej szkole realnej walne zgromadzenie nauczycieli księstwa Cieszyńskiego, celem przejrzenia i przyjęcia statutów zawierującego się stowarzyszenia nauczycielskiego. Po załatwieniu tej sprawy, inue rzeczy szkolne rozbiegane będą. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 19. września: pszenica (83 ft.) 5 zł. 18 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 39 kr., jęczmień (71 ft.) 3 zł. 10 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 67 kr., ziemiaki 1 zł. 20 kr., masło 56 kr.

### Eisner, właściciel hotelu w Cieszynie,

otrzymał świeżo przesyłkę wina, i sprzedawać będzie w wyszynku po następujących cenach:

kwarta po 20 — 26 — 30 — 38 kr.

kwatka „ 5 — 7 — 8 — 10 kr.

Przy odbieraniu większej ilości sprzedaje się nieco taniej. Uprasza się publiczność o liczne odwiedzanie.

**Prosimy o rychłe ponowienie przedpłaty oraz o uiszczenie zaległości.**



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

## Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 80 kr. na stępel  
za każdorazowe umiesz-  
czenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie  
dnia 3. paździer.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Wezwanie do przedpłaty!

Rozpoczynając nowy kwartał, upraszamy o spieszne odnowienie przedpłaty. Przyjaciół pisma naszego upraszamy ponownie, by się starali łaskawie o jak największe rozpowszechnienie jego. Korzyść ztąd obrócimy na powiększenie pisma przez dodatki. — Upraszamy także tych, którzy zaległych należności nie uiścili, by je bezwzględnie nadestali.

## Za miastem.

Powieść dla umiających czytać.

Bóg i — ojczyzna!  
Praca, oszczędność, nauka.  
Kto tego nie wyzna,  
Daremnie szczęścia szuka.  
J. W.

### IV. Skala czartowska.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz rano rozniosła się do koła okropna wieść, że na skale czartowskiej odkryto obwieszzonego, a u stóp jęj znaleziono roztrzaskanego człowieka.

W ostatnim poznano Jana kołodzieja, nie wiedząc nie jeszcze co zaszło. Zwłoki uradzono zanieść do domn.

Obwieszony zaś był dość rosły, czarny, z załamanym nosem, w obdartej odzieży. Był to ten sam, który się u Jana nazwał Mateuszem, a który go później wydał w karczmie. Nikt go atoli nie znał. Płacz nad nim tylko wróżka Zosia, która na tę wieść tu przysła; — ale dlaczego płacz? — to tylko jęj samęj wiadomo.

Lecz jakże nie ma płakać matka nad synem swoim, choćby był najwyrodniejszym? — A takim był właśnie Franek; — gdyż on to — a nie kto inny — był tym wisieluchem!

Przecucia i obawy Kasi, których doznała za zjawieniem się w domu ich Mateusza, były niestety prawdziwe, — i na jęj nieszczęście, prędko się smutno ziściły.

Nie był to bowiem Mateusz, — lecz Franek, syn wróżki Zosi, która go dawno miała za nieżywego, i o nim nigdy nie wspominała.

Franek będąc ostatni raz w lasach łopatyńskich przez zwierchność złapany, zdołał w drodze zemknąć. Ponieważ pojmanie bandy przypisywał zdradzie ówczesnego Antka, i przypuszczał, że ten pewnie powrócił do domu, skierował więc swoje kroki w strony jego rodzinne, ażeby się na nim zemścić.

Tu przyszedłszy, trafem zaszedł do wróżki Zosi, która w nim swego syna poznała. Od nięj dowiedział

się o Janie, i w nim zaraz odniósł do tego towarzysza Antka, którego pomimo prośb matki postanowił zgubić. Również wszelkie jęj starania, ażeby Franka nakłonić do pracy, spełzły po kilku nic nieznaczących próbach na niczém. Franek odszedł wprawdzie później od swego zamiaru szkodenia Antkowi, — jednak ostatecznie rozpiwszy się bez opamiętania, — dopiął — może bezwiednie — pierwotnego celu.

Franek był to człowiek ze wszech miar zły; bez czi, bez wiary, bez uczucia, na wszystkie występki wylany, nienawistny, leniwy, ponury, nieraz do wściekłości szalony.

Zosia, matka jego, była córką biednych opodał rzemieślników, — była wówczas hoża, łagodna, njmująca. Pięknością rzadką zwracała na się oczy niejednego z okolicy panicza. Zosia długo walczyła z natarczywością tych panów. Znalazł się wreszcie taki, który nie przebiegał w żadnych środkach, ażeby osiłać tego anioła dobroci i piękności; — i choć zaprzepaścił sumienie — swego dopiął. Uwiódł dziewczynę; — w jednę chwilę zniszczył szczęście całego domu; — rodziców w grób wpędził; — piętnastoletnią dziewczynę porzucił — i na pastwę okropnemu pozostawił losowi.

Co się później działo z Zosią, o tém mało co komu mówiła. Ból zamykał jęj usta. — Od kilku lat zbiedzona, sterana, sponiewierana — jak może — wróży, jak zdoła — leezy, i jak umie — Boga chwali.

Owocem jęj upadku był Franek. Jak się wychował i jak wyrósł — to tylko Bogu wiadomo; bo jęj na to ani odwagi, ani sił, ani środków nie starczyło. Zrazu karmiąc dziecicę własnymi piersiami, zapadła na piersiową chorobę. Potém ostatnim kęsem od ust odejmowanym opłacała wychowanie. Wreszcie zmuszona porzucić miejsce pobytu, ogolooona ze wszystkiego, nieszczęsnego Frania zostawiła na Boskiej Opatrzności i miłosierdziu ludzkiem.

Po niejakiu czasie dowiedziała się, że Franio tęgi wprawdzie chłopak, ale ostatni wisns, z którym nikt sobie nie może dać rady. — Inaczej też być nie mogło. Bez nadzoru, bez opieki, przezywany, wyszydzany, niczego uczyć się nie chciał — z terminów uciekał — gdzie już zaczynał okazywać pociąg do przywłaszczania sobie niektórych drobiazgów; — i tak powoli, stopniowo doszedł od łyeczka — do rzemyczka.

Była jeszcze nadzieja, że Franek poprawi się w wojsku. Ale na Franka nie można było nastarczyć lesz



czyny; bo największe plagi odbierał bez skrzywienia się. Pobyt w wojsku uczynił go jeszcze zuchwalszym, a zwroty i fortele wojskowe, których się tam wyuczył, zastosowywał w swoich wyprawach przemytniczych i rzeźmieszkowych.

Znajdował się on nieraz w niebezpieczeństwie utraty życia, — wychodził jednak zawsze cało; — lecz na to chyba tylko, ażeby się na nim także sprawdziło stare przysłowie: co ma wisieć, — nie tonie!

I któż zda ciężki rachunek przed Sędzią sprawiedliwym za postępek Franka?

Kto wynagrodzi Zosi jej młodość, jej szczęście, — jej życie, — niedolę? —

Wróćmy do Jana. — W domu lament i śpiewy żałobne. — Przed domem kupka dziwnie gwarzących ludzi. — Z domu wynoszą trumnę; — wynoszą i drugą. Za trumnami postępują łkając Bartłomiej ze żoną. — Wszakci to pogrzeb ich córki Kasi, i zięcia Jana. — Ale we wsi rozniosła się już ciekawa pogłoska, że kolończy Jan był właściwie Antkiem, synem Barbary i Grzegorza, który także obok Zosi idzie za trumnami.

Bartłomieje i Grzegorz byli wtajemniczeni w całą tę sprawę. Ale cóż było robić? Antek powrócił, ażeby wyrządzoną krzywdę naprawić; — Antek chciał szczęścia Kasi! — A czegoż pragnęli Bartłomieje, jeżeli nie także szczęścia swej córki?

W tydzień po pogrzebie garną się do domku Jana biedni, — a garną. Bartłomiej każdego obdarza i prosi o modlitwę za duszę Katarzyny i Antoniego. — Gdy wszystko rozdał co było do rozdania, domek sprzedał, połowę pieniędzy oddał Grzegorzowi, a sam ze żoną powrócił pod kościół odmawiać pacierze za świat ten nieszczęsny i za biednych na nim ludzi. D. n.

### Mickiewicz i Goethe.

Odczyt ks. dra Otto. — (Ciąg dalszy.)

Stawiając dalej obok siebie Goethego i Mickiewicza, porównując dwa te wielkie gieniusze, wypadłoby rozpatrzyć się znów w dwóch, co do formy podobnych poematach: w Goethego *Herrmanie i Dorocie* i Mickiewicza: *Panu Tadeuszu*. Obadwa te poematy, należą do rodzaju epopei narodowej, obadwa osnute na tle wypadków historycznych, — lecz, tu Mickiewicz, przewyższa Goethego. Żałuję, że zbyt krótki czas i obawa zmęczenia szan. słuchaczy moich, nie dozwala mi rozebrać szczegółowo wspomnianych utworów, bo przekonany jestem, że niejedyn z obecnych tu miłośników niemieckiej literatury, powie, że to niepodobna, aby Mickiewicz przewyższył Goethego — a jednak tak jest, — co więcej żadna z literatur nowoczesnych nie może postawić obok Pana Tadeusza, nic jemu równego. W Tadeuszu, jak w Homerze, naród gra główną rolę, zaścianek szlachecki daje aktorów, a myślą, która wszystko porusza — jest miłość rodzińskiej ziemi. I dla tego też, postawiwszy Hermana i Dorotę obok pana Ta-

deusza, w pierwszym, widzi się piękny obrazek, coś naksztalt obrazków flamandzkich, w drugim, wielkie potężne malowidło Werneta. W Tadeuszu, jest Mickiewicz, genialnym malarzem. Najmniejsza drobnostka, wiejska zagroda, ptastwo domowe, — i najpiękniejsze utwory natury: las, strumień, wschód lub zachód słońca — wszystko jest kreślone z takim życiem, z takim gorącem, że czytelnik mimowoli przenosi się w opisywane strony. Na stwierdzenie tego com powiedział, przytoczę dwa ustępy. Oto, jak poeta opisuje ogród wiejski:

Drzewa owocne, zasadzone w rzędy,  
Ocieniały szerokie pole; spodem grędy.  
Tu kapusta, sędziwe schylając łysiny,  
Siedzi, i zda się dumać o losach jarzyny;  
Tam, płacząc strąki w marchwi zielonej warkoczu,  
Wysmukły bób obraca na nią tysiąc oczu;  
Owdzie, podnosi złotą kitę kukurudza,  
Gdzieniedzie otyłego widać brzuch harbuza,  
Który od swej łodygi aż w daleką stronę  
Wtoczył się jak gość, między buraki czerwone.  
Grędy rozcięte miedzą. Na każdym przykopie  
Stoją, jakby na straży, w szeregach konopie,  
Cyprysy jarzyn; ciche, proste i zielone —  
Ich liście służą grędom za obronę,  
Bo przez ich liście nie śmie przecisnąć się żmija,  
A ich wół, gasienice i owad zabija.  
Dalej maków białawe górują badyle,  
Na nich, myślisz, iż rejem usiadły motyle  
Trzepocząc skrzydełkami, na których się mieni  
Z rozmaitością tęczy blask drogich kamieni:  
Tylą farb żywych, różnych, mak żrenicę mani.  
W środku kwiatów, jak pełnia pomiędzy gwiazdami,  
Kragły słonecznik, licem wielkiem, gorejącem,  
Od wschodu do zachodu kręci się za słońcem.

(Tad. 50.)

W inném miejscu tak M. opisuje burzę (obacz: Tadeusz 230 - 233.)

Kończąc wspomnienia o Tadeuszu, pozwolę sobie przytoczyć jeszcze jeden ustęp z ostatniej księgi. Ustęp to z najpiękniejszych piękny. Mickiewicz tak opisuje grę na cymbałach żyda Jankiela i polonczę: (Tadeusz 302—306.) (Dla braku miejsca nie możemy tych dłuższych wyjątków umieszczać. Red.) Dok. n.

### Jura i Jánek.

*Jánek.* Pięknie witam, her Jura, wi giets?

*Jura.* Jakóż mię to zaś pozdrawiáš?

*Jánek.* No po śląsku, przecachmy to Ślązacy.

*Jura.* Ej Jánku, Jánku, czyś już znowu zapomniał: dycech ci już to do djaska tysiąc razy prawil, żeśmy podług krajowości Ślázakami, ale podług narodowości albo podług mowy Polákami — i że śląskiego języka na świecie nie ma; ale ty zaś tam musisz mieć coś za uszyma.

*Jánek.* Mász recht, chcialech se jeny tak kapkę poszpasować. Nasz język od wieków nazywá się polski; chociaź tam Kolumbusek inaczej mówi. — Posłuchej jeny trochę, jakiech wczora wytrumfował jednego takiego syleczjastę czy nowiniarza.



*Jura.* Toż rozprawiej.

*Jánek.* Poszelech sobie wieczór troszkę na szpacér na ten hajzybon, i spotykám tam znajomego panoczka; jách go pozdrowił jak zwyczajnie i winszowałech mu „dobry wieczór;“ — ale on mi na to: „och jaki mi tu Polák;“ — já zaś obrażony, że mi ani nie podziękował, zapytałech się go: panoczku, na czymże też oni są? — a on prawi, że Ślązák; — i pytam się go dalej: a jakóż też to Ślązacy na miast „dobry wieczór“ winszują? — Mámy u nas trzy języki: że Niemcy mówią „guten abend“, Czesi „dobry večer“ a Polacy „dobry wieczór“ to wiem, ale rádbych przeca wiedzieć, jak się to mówi po śląsku?

*Jura.* Janiczku, przeca z ciebie dowcipny człowiek, no bardzo ciekawy na odpowiedź tego śląskiego Ślązaka.

*Jánek.* Wiész co odpowiedział? — Nie! jeny się na mnie podziwiał jak na nowe wrota, rozczerwienił się i poszedł. — No, ale teraz mi też ty eo nowego powiedz.

*Jura.* Słyszaleś już o tym hadresie, co to teraz kulturnicy z nim gonią po wszystkich karczmach, kawiarniach, golarniach, kanenaryach, sklepach, a nawet i po palarniach itp., i kogo tylko zdybać mogą, to go do podpisu tego hadresu namawiają? biorą paróbków, czeladników i kogo jeny kany.

*Jánek.* No, cosik już też o tém wiem: Otoch prawnie siedział u golarza, gdy tu wchodzi jakiś łapiész z papierami pod pachą, zaskrobie nogą przedemną i pyta się mię, „majn her, wolten zy nicht auch di gite haben, ajne adrese an den szleziszen landtag gegen di polen eu unterszrajben?“ — Já, rozgniewany, że mi jeszcze przy goleniu przeszkądzá, krzyknę na niego: ruszaj dalej, bo cię zaraz namydle, i nieborák też usłuchał. Jest to może ten sám hadres?

*Jura.* To to będzie, ale muszę ci to lepiej objaśnić. Może już wiész, że jakiś adwokat Blicfeld z Bielska postawił w sejmie naszym wniosek, aby przeciw deklaracjom Czechów i Morawianów, które już znasz, nasz sejm rezolucję uchwalił, co się też stało, bo tam oprócz jedynego pana Dostala z Suchej, który jest dobrym Słowianem, żadnego nie było, któryby mógł bronić Czechów. Z tego powodu chcą więc cieszyńscy kulturnicy temu panu adwokatowi z Bielska tak zwaną „fertrauensadresse“ posłać, i z tąd pochodzi ich polowanie we dnie i w nocy za podpisami, przyezem i ciebie mój Janiczku złapać chcieli.

*Jánek.* No, alech też to rád, żech tego łapisza tak odprawił.

*Jura.* Já bych już tam nie nie prawil, niech tam podpisze ten hadres kto chce, żeby tylko wiedział, co podpisał, ale to ich tu mámy wielu takich, a nawet i pewnego jurystę, którzy weale nie wiedzą, co podpisali.

*Jánek.* Ale nie pleć, nie, to nie może być.

*Jura.* Kiedy ci mówię, słuchaj tylko: Siedziałech sobie oto kiedyś przy objedzie w pewnej gospodzie

z kilkoma innymi gośćcami, gdy tu naráz wpadá do izby panoczek z wielkim brzuchem i miedzianym nosem, i bardzo radośnym i złośliwym głosem woła: majne heren, wer wil ajne hadrese gegen di polen unterszrajben?“ wer kajn pole, zondern ajn szlezier zajn wil, der zol zy unterszrajben, ich habe zy grad jeet unterszriben.“ My posłuchamy wszyscy, co to za „hadres gegen di polen“, bo tam przeca nie przeciw Polákom nie stoi, jeny przeciw Czechom, aż nareszcie já się go zapytam, co to jest za hadres? On się na mnie tak podziwiał, jak na ciebie ów śląski panoczek na tym hajzybonie, i nie wiedział, co mi má odpowiedzieć. Já się go dalej pytam: to może hadres do lantágu dla Blicfelda, a on na to: „ja, ja, an den landtag für den Blicfeld;“ gdych go się zaś zapytał, co tam w tym hadresie stało, to mi znown nie wiedział inaczéj powiedzieć, jak „ich habe di hadrese nicht answendig gelernt.“

*Jánek.* No głupiej już nie mógł odpowiedzieć; bodej by go gęś kopała. Czy musi się tego hadresu na pamięć uczyć, żeby wiedział krótko powiedzieć, o co tam chodzi?

*Jura.* Jużcié, że nie. Jách zamilknał i pomyślałech se, że ten pán Blicfeld może być bardzo pysznym na takie podpisy.

*Jánek.* Baić.

J. T.

## Sejmy krajowe.

W sejmie śląskim przyjęto jak wiadomo wyzywającą rezolucję, przeciw Czechom wymierzoną, wszystkimi głosami z wyjątkiem jednego. Głos ten należał do posła p. Dostala, który tak przemówił: „Zastrzegam się przeciw wyrazom zawartym w rezolucji, według których przeciwnicy dzisiejszego systemu na zgubę Austrii pracować mają; owszem i my chcemy zjednoczonej silnej Austrii; kto z nas słuszość ma po sobie, dopiero przyszłość okaże. Przede wszystkim nadmieniam, że teraz mniejszości a nie większości są u steru, co istotnie jest tylko nraganiem z konstytucji. Rezolucji w prawdzie osłabić nie mogę, byłoby to bowiem zbyt cennym, jednakże protestuję przeciw niej jak najstanowczéj.“ — To mężne oświadczenie p. Dostala wywarło wrażenie w sejmie i kraju; przeraziło ono niemiecką stronę, która nie oczekiwała wcale żadnego oporu, kierując się w swych widokach jedynie wiedeńskimi Pressami, które raz Czechów drugi raz Polaków oczerniają. — Teraz sejm obraduje nad ustawą o zniesieniu praw propinacyjnych.

**Sejm galicyjski.** D. 24. wieczór obradowano dalej nad adresem do tronu. Ks. Sanguszkó był tego zdania, że adres nie powinien nic więcej zawierać, jak wyrazy radości i uszanowania, i krótkie polecenie wniosków uchwalonych. — Szujski chciał, żeby w adresie dobitnie była myśl wyrażoną, że chcemy mieć Austrię wolną. W konstytucji grudniowej wolność polityczna znajduje podstawę, lecz niema zastosowania do naszych potrzeb narodowych. — Zybkiewicz powiedział: konstytucja grudniowa nadaje wolność indywidualną, ale krajom wolności ta konstytucja nie daje, a cóż wtedy po wolności indywidualnej, skoro kraj w więzach. Ja dziękuję im w takim razie za wolność indywidualną. Węgry i Czesi mają swoje prawa, swoje sankcje pragmatyczne. My zaś nie na piśmie nie mamy. Naszym



tytułem prawnym jest nasza przeszłość narodowa. — Sapieha Adam rzekł: Im naród wolniejszy, tém wolniej przemawiać zwykł do panującego. Z należytą czcią ale bez zatajania lub obwijania. Adres, który nie mówi, ma dążność aby monarcha nie nie widział, nie się nie dowiedział. Dawniej, gdy monarchowie jeździli po krajach swoich, zasłanianio parkanami chaty biedne i domy obdarte, a na parkanach malowano kamienice, żeby nie widzieli nędzy. Dziś inaczej narody lojalne postępują. Nie witać nam słowami wypadu monarchę, ale wprost zaprowadzić go tam, gdzie rana i powiedzieć: Patrz! i radź! Piękne mowca przytacza też porównanie: Pan wielu włości ma zjechać do dóbr swoich na zwidziny. Tymczasem jego rządzący, aby mu zataić upadek majątności jego, wysadzają gościńce drzewami bez korzeni; biela, lakierują co spróchniałe i zgniłe; przygotowują rachunki, mające być dowodem dobrego stanu gospodarstwa. Właściciel ów złudzony tém wszystkiem, wraca znów do miasta, a w tydzień później dowiaduje się że zbankrutował. Tak samo rzecz się ma i tu. Obowiązkiem Izby jest nie przesadzać, ale też powiedzieć całą prawdę, choćby ta miała być gorzką w pierwszej chwili. Tego wymaga prawdziwa lojalność. Dziś niezadowolony, wróćcie monarcha uzna całą wartość takiego postępuku i powie: To są ludzie prawi to są ludzie zani, lojalni, to prawdziwa reprezentacja kraju. (oklaski).

Sejm uchwalił zatem nietylko adres do tronu, ale także wnioski i rezolucję dla rady państwa z małemi zmianami według wniosków Skrzyńskiego i Adama Potockiego, aby nie dawać ministrom powodu do odradzania cesarstwu podróży do Galicji. Uchwała ta ocenia konstytucję grudniową i żąda zmiany tej ustawy. — I ministerjum chciało wywrzeć nacisk na sejm przez namiestnika, chciano aby sejm ograniczył swe żądania, lub od nich odstąpił; lecz większość sejmowa stanowczo oparła się tym usiłowaniom. Sejm postępując legalnie, dążył tylko do tego, aby wszystko usunąć, coby mogło wstrzymać podróż, lecz swych żądań nie cofnął.

Dopiero na posiedzeniu d. 25. zm. odczytał sekretarz wiadomość o odroczeniu podróży cesarstwa do Galicji. Na porządku dziennym był wybór posłów do rady państwa. Smółka, postawił więc wniosek, aby odnośnie do otrzymanej wiadomości, odroczyć wybór do rady państwa, aby dać tak wotum niezaufania ministerstwu, które wstrzymuje tę podróż. Wniosek jednak upadł. Nastąpił tedy wybór uzupełniający do rady państwa. Wybrani zostali: Helcel, Makowicz, Czaczkowski, Hubicki, Agopowicz, Grocholski, Jabłonowski, Gnoiński, Bocheński i Torosiewicz. — Po tych ważnych uchwałach przystąpił sejm do obrad nad ustawą o seminarjach nauczycielskich. — Posel Kabath, wniósł, żeby nowożeńcy składali po 1 zlr. na fundusz szkolny; lecz wniosek ten upadł.

**Sejm prazki.** Posiedzenia rzadko się odbywały, gdyż trudno było często zebrać potrzebny do głosowania komplet. Twierdzą, że często, gdy nie stało przepisanej liczby 121 posłów, uchwalano tylko głosami 115 albo 112. Uchwalono tymczasem ustawę o rozdzieleniu techniki praskiej na dwa oddziały: niemiecki i czeski, tudzież ustawę o zniesieniu propinacji. — D. 26. przyjęto wniosek jednogłośnie, że podpisani na deklaracji czeskiej posłowie utracili swoje mandaty. Potem przemówił namiestnik: Jestem przekonany, że prace Izby dobrym będą uwieńczone skutkiem. Muszę głęboko wyrazić nbolewanie, że wielu członków stroni od posiedzeń. Rząd spodziewa się, że na przyszłej sesji sejmowej wszyscy

członkowie będą obecnymi. Rząd nie może zejść z drogi konstytucyjnej na której jedynie utrzymanie państwa i zadowolenie narodów można osiągnąć. Nastąpiło potem zamknięcie sejmu praskiego. —

W sejmie peszteńskim toczą się obecnie obrady nad budżetem, czyli nad dochodami i rozchodami. Przyjęto jednogłośnie ugodę z Krocją i wniosek posła Varady, aby rząd starał się o wcielenie miasta Rjeki do Węgier, a potem dopiero przedłożył ugodę całą sankcji królewskiej.

Sejm zagrzebski d. 24. przyjął w całości ugodę zawartą z Węgrami, gdyż strona przeciwna usunęła się.

### Przegląd polityczny.

**Austria i Węgry.** Uchwały sejmu galicyjskiego, ustąpienie z ministerstwa ks. Auersperga, odroczenie podróży cesarskiej do Galicji, przesilenie w ministerstwie przedlitawskim — oto najważniejsze wypadki, jakie zmieniły nagle wewnętrzne położenie Austrii. — Twórca i prezydent obecnego ministerstwa przedlitawskiego ks. Karol Auersperg zażądał uwolnienia, i otrzymał je. Rzecz ta sięga jednakże dalej. Jeszcze w czerwcu gdy cesarz był w Pradze i powołał tam br. Beusta, ks. Auersperg nietylko bez widzenia się z cesarzem, opuścił Pragę, lecz zarazem w tedy napisał prośbę o swe uwolnienie, udając za powód słabość zdrowia. Sprawę wtedy załatwiono, bo p. Beust nie wdał się w układy z czeskimi przywódcami, lecz wrócił tegoż samego dnia do Wiednia. Teraz znów, gdy ks. Auersperga wezwano, aby towarzyszył Naj. Państwu w podróży do Galicji, którą ułożono bez udziału ministerstwa przedlitawskiego, a jak się domyślają, za wiedzą br. Beusta i hr. Andrasego — w piśmie do cesarza oświadczył ks. Auersperg (według Morgenpost), że podróż cesarska mogłaby wprawić radę państwa w *położenie przymusowe*, tj. iż podczas podróży mogłyby być dane Galicji przyrzeczenia, któreby potem rada państwa musiała spełnić, podobnie jak w ugodzie węgierskiej. — D. 24. zm. odbyła się konferencja ministerjalna, na której zajmowano się wyłącznie Galicją. Po konferencji ks. Auersperg podał się do dymisji ze względów zdrowia. Na tę konferencję przybyli umyślnie z Pragi br. Beust i hr. Taaffe. Z ustąpieniem ministra-prezydenta, który w styczniu utworzył ministerstwo, zachwiany został byt ministerstwa samego. Istnieje więc przesilenie ministerstwa i mówią o podaniu się już do dymisji pp. Herbst i Hasnera. — W Pradze gdzie teraz ministrowie większą częścią bawią, wiadomość o ustąpieniu ks. Auersperga wywołała pomiędzy posłami niemieckimi wielkie przerażenie; obstawiono obecnych na posiedzeniu sejmu ministrów Herbst, Plenara i Hasnera, wypytując ich o dalszym przebiegu tej sprawy, na co ci odpowiedzieli, że stanowisko ich, jako ministrów konstytucyjnych jasno jest oznaczone. Gdy znów przysłała wiadomość, że namiestnika br. Kellersperga powołano do ministerstwa i jego o prawdziwość wiadomości pytano, tenże miał powiedzieć: w ministerstwie z Herbstem Kellersperg nie zasiędzie. — Są także i pewne różnice między ministrami. Ministerstwo mieszczańskie pragnie oddalenia hr. Taaffego, pochopnego do ugody z Czechami i Polakami, a ten znów pracuje nad zmianą składu ministerstwa. Mnóstwo krąży pogłosek w tej sprawie. Cokolwiek się stanie, to pewna że sprawa galicyjska główną w tém przesileniu odgrywa rolę. — Znosi się bowiem widocznie na zmianę systemu rządowego, który nie chciał dopuścić zmian konstytucji grudniowej. Sejm lwowski domaga się zmian



konstytucji, aby uzyskać większą autonomję w drodze legalnej, i w tym celu postawił wnioski i żądania do rady państwa. Ministerstwo centralistyczne nie chcąc nadać Galicji odrębnego stanowiska antonomicznego, zachwiała się w skutek tych uchwał. A gdy teraz zmiana ministerstwa odbywa się w Wiedniu, więc cesarz zniewolony jest odłożyć podróż do Galicji na później. — Wprawdzie adres uchwalono we Lwowie d. 24. wieczór o godz. 9., a o północy niemógł jeszcze dojść do Wiednia. Postanowienie najwyższe odraczające podróż datuje się zaś z d. 24. Więc ani treść adresu ani treść wniosków nie może być przyczyną tego odroczenia podróży, ale przesilenie ministerjalne. —

Gaz. Narodowa pisze w tej sprawie: Być może, że ministerstwu, po zrobieniu z podróży cesarskiej kwestji gabinetowej, powiedzie się wstrzymać tę podróż. Ale żyjemy to mocne przekonanie, że taki krok ministrów będzie dla nich samych szkodliwszym, że więcej zachwieje bytem ministerstwa. Ani przybycie cesarstwa do Galicji, ani zaniechanie tej podróży nie zmieni stanowiska sejmu, ani kraju w obec ministerstwa. Jeżeli ministerstwo walkę wypowiada sejmowi, to stanowisko sejmu i kraju byłoby tém silniejsze, ile że z legalnej, konstytucyjnej drogi nie zeszyły, a sejm odrzucił wszystkie wnioski, któreby go z tej legalnej drogi sprowadzić były mogły. — Polacy domagają się samorządu w drodze legalnej; Czesi zaś w drodze zamachu stanu, gdyż całkiem nie uznawają tej konstytucji. Czechom rząd dotąd zawsze odpowiadał, że tylko w drodze konstytucyjnej rząd wejść może z nimi w układy, aby uskutecznić te zmiany w konstytucji; Polakom zaś, którzy idą wskazaną drogą, komisarz sejmowy w imieniu rządu odpowiedział, że żądania ich są przeciwne konstytucji, co znaczy, że ministerstwo terazniejsze nie dopuści żadnej zmiany w konstytucji. Tak więc Polaków i Czechów traktuje rząd jednakowo, chociaż idą różnymi drogami. Trwanie więc dalsze systemu rządowego nadal jest niemożliwym. Jeżeli ministerstwo zachwiała się obecnie i znajduje się w przesileniu, przypisać to należy temu, że sejm lwowski z konstytucyjnej drogi nie zeszedł. Oceniał sejm ustawy grudniowe w formie wniosków i rezolucji (uchwały) do rady państwa, co nawet sam komisarz rządowy uznał jako legalne, bo oparte na §. 19. statutu krajowego. Sejm rozstrzygnął o losie ministerstwa. — W inném miejscu pisze Gaz. Nar.: Dr. Giskra dawniej odzywał się już z myślą nadania Galicji odrębnego stanowiska. Jeżeli jest istotnym mężem stanu, to teraz nadarzyłaby się mu pora okazania tego. Lecz chociażby zmiana zupełna w ministerstwie nie nastąpiła zaraz, lecz dopiero po zawotowaniu ustawy wojkowej, to zasługa w tém sejmie naszego.

Hr. Gołuchowski został powołany do Wiednia, aby wziąć udział w naradach ministerjalnych w sprawie galicyjskiej; jeżeliby mu się nie udało przekonać ministerstwo o myślnym zapatrywaniu na sejm i Galicję, poda się do dymisji (uwolnienia). „Tagblatt“ donosi, że już to nawet uczynił, lecz że cesarz dymisji jego nie przyjął. Minister Beust nie dopuszcza zmiany systemu w Galicji, i w razie gdyby hr. Gołuchowski ustąpił, będzie prowizoryczny namiestnik, dopóki kto z znomości polskich nie obejmie posady namiestnika. Ministerstwo radoby mieć jakiego generała namiestnikiem, (mówią o Gablenzu), czemu się ma sprzeciwiać p. Beust. Obie „Pressy“ pewne są, że hr. Gołuchowski nie opuści Wiednia jako namiestnik, ale może ich radość nada-

remna; może być że hr. Gołuchowski wejdzie i do ministerstwa, o czem także mówią.

Pokazują się jeszcze i inne przyczyny odroczenia podróży. Obawiano się także kłopotów dyplomatycznych. Podróż bowiem według wszelkich skazówek przybierała charakter wielkiej doniosłości. Pan Beust przewidując to, uczynił zwrot, oczekując lepszej sposobności dla podróży. —

— Gaz. Wiedeńska ogłosiła dwa listy Naj. Pana. W pierwszym wystosowanym do ks. Auersperga, cesarz przyjmuje jego dymisję. W drugim zaś zawiadamia NP. hr. Taaffego, że mu zostają powierzone sprawy jako zastępcy prezydenta ministrów. —

— Naj. Pan wyjechał do Gdöllö. — Hr. Belcredi bawi w Wiedniu. Radca nadworny Possinger z Krakowa i hr. Kellersperg namiestnik czeski także powołanymi zostali do Wiednia. —

— Według ostatnich doniesień, podróż cesarska do Galicji, została stanowczo odwołana. — Hr. Gołuchowski zażądał definitywnie uwolnienia, iż ministerstwo nie chciało przystać na jego żądania co do Galicji. — To samo chce uczynić minister hr. Alfred Potocki. —

— Centralistyczne dzienniki wiedeńskie, a mianowicie „Pressy“ rozjuszone z powodu uchwał sejmu galicyjskiego, a niemogąc zarzucić nielegalności tychże uchwał, przekręcają słowa niektórych mówców, aby dowodzić, że Polacy myślą o oderwaniu się od Austrii. Perfidja i złość niepomahowana nie ma tu granic. Nawet mowę namiestnika Gołuchowskiego przekręcono, aby wykazać mu zdradę stanu. Nie udało się u korony oczernić sejmu i kraju o nielegalność uchwał, już tu obie „Pressy“ z zjadliwością w inny sposób uderzają na Polaków. Że ministrowie austriaccy na festynie strzeleckim w Wiedniu podnosili toasty na cześć jedności niemieckiej, to nie było zdradą stanu, ale za to co powiedział Smolka, Borkowski, ks. Adam Sapieha chciałyby Pressy zrobić sejm odpowiedzialny. Że ten lub ów coś mgliście napomknął o możliwości skłaniania ziem polskich pod berłem Habsburgów, to przewrotne dzienniki niemieckie tłómaczą to złośliwie, że sejm dąży do oderwania od Austrii. Sejm dąży w drodze legalnej do oswobodzenia się od panowania centralistów, i pragnie, aby kraj sam w sprawach swoich wyłączenie krajowych — a nie wspólnych — postanawiał. Dziennikarstwo zepsute przekręca tę dążność krzycząc o zdradzie stanu, zamachu itd. Ale sejm domagając się zmian konstytucji, stoi na gruncie daleko legalniejszym aniżeli ci, którzy udają, że bronią tej konstytucji. Z całego tonu prasy wiedeńskiej widać, że legalna forma żądań sejmowych stoi jęj kością w gardle. (G. N.)

— Urzędy w Czechach ciągle są jeszcze zajęte śledztwami z powodu urządzonych zgromadzeń ludu, a dziennikom wytaczają się nieustannie procesy. Redakcje czeskie mają po kilkadziesiąt procesów. Mimo to gminy i zgromadzenia przesyłają wciąż telegramy do dzienników praskich, sympatyzujące z deklaracją posłów czeskich. Przytaczamy tu jeden taki telegram z Czeskiej Skalice d. 28. zm. do *Nar. Now.* posłany: „Ośmnaście tysięcy narodowych patników na Wacławicach po skończonej modlitwie za zubożałą kochaną ojczyzną naszą, wykrzykują z wielkim zapalem naszym mężym posłom, jako też posłowi drowi Fr. Smolce w Galicji, i posłom Woszniakowi i Hermanowi w Styrii grzmiące *Sława*, i przysięgają, że świętych praw korony świętowaclawskiej bronić będą aż do ostatniej kropli krwi. Zapal uczestników jest ogromny.“ —



— D. 28. września, w święto patrona Czech, św. Wacława, wyprawiono na Żyżkówę górę przy Pradze wielkie demonstracje. Zeszło się ludu do 15.000. C. k. komisarzowi nie udało się skłonić ludu do rozejścia się. Nadeciągnęło więc wojsko, i dopiero lud ustąpił; na „Żydowskich piecach“ jednak zatrzymał się, ukląkł pod krzyżem i modlił się za dobro ojczyzny i za nieprzyjaciół, po czem się gościncami rozszedł ku Pradze. Wieczorem zgromadziły się tłumy ludu u statuy św. Wacława, gdzie śpiewano pieśni narodowe; poczem wyruszone przed kasyno niemieckie, gdzie wołano *pereat*. — Także w Wysokiem Mycie zebrało się zgromadzenie ludu, przeciw któremu wysłano wojsko. —

**Prusy.** Car moskiewski powracając z kąpieli, przybył w niedzielę do Poczdamu, gdzie był na dworze króla pruskiego uroczystie przyjęty. Za carem przyjechał także minister książę Gorczakow. —

— **Hiszpanja.** Powstanie przybiera wielkie rozmiary. Okręty wojenne wszystkie bez wyjątku są po stronie powstańców. Cała Andaluzja jest w rękach powstańców, których siła zbrojna wynosi tu 25000 żołnierzy i 11 okrętów wojennych. Dowódcą jest generał Serrano. Królewski dowódzca Novaliches wysłany przeciw niemu, nie mógł uderzyć na niego, bo przednia straż jego w sile 3000 przeszła na stronę powstańców. W Bejar i Maladze wszyscy robotnicy fabryczni przyłączyli się do powstania. Powstańcy odrzucili projekt pojednawczy stawiany przez Conchę głównego dowódcę królewskiej armii. Na prowincjach zwiększają się szeregi powstańców, powstanie ogarnęło Kadix, Sewillę, Kordobę, Asturję, Walencję, Alicante, Leon, Ferrol, Logrono i okolice Madrytu. Generał Prim powołał 20.000 sztuk broni i 40 dział do Katalonii i oczekiwany jest w Barcelonie, gdzie mieszkający za jego przybyciem chcą powstać. Pułkownik Baldrich oczekuje go z dwoma pułkami i 15.000 chłopami. W ogóle lud bierze udział w powstaniu, do którego się i wojsko przyłącza. Wiara w powodzenie powstania rośnie. Utworzył się rząd rewolucyjny w Madrycie i wydał proklamację, w której ogłasza, że wszelki opór przeciw powstaniu jest bezpożytecznym i że każdy uważany będzie za zdrajcę, kto strzeli na lud albo wojsko powstańcze. Prowizoryczny rząd w Sewilli wydał manifest, w którym ogłasza: prawo głosowania powszechnego, wolność druku, wolność nauczania, wyznań, handlu, zniesienie kary śmierci, nieetykalność mieszkań, zniesienie artykułów konstytucji, które mówią o religii panującej, dynastji i następstwie tronu; dalej manifest zapowiada organizację marynarki i armii, równy rozkład ciężarów, zniesienie podatków i kończy słowami: niech żyje wolność, precz z dynastją, niech żyje wszechwładztwo ludu. — Królowa Izabella ciągle bawi w St. Sebastian. Zażądała ona osobiście od deputowanych, aby uzbrojono prowincję Biskai, ale prowincja odmówiła. — Papiież miał pisać do Napoleona prosząc go o pomoc dla Izabelli. Cesarz jeszcze nie odpowiedział, gdyż oczekuje przebiegu powstania. Donoszą jednak z Paryża, że Napoleon postanowił trzymać się zasady neutralności i nieinterwencji. —

#### Rozważności.

— Pewien astronom twierdzi, że tegoroczne upały spowodowane są jakimiś nadzwyczajnymi zajściami na słońcu i w jego atmosferze, których dopatrywał przez szkła. Plamy słoneczne nabrały podobno całkiem nowych kształtów, powiększyły się znacznie, a jedna rozeszła się na dwoje, a potem znikła. Tyle o przyczynach upałów; o skutkach zebrać można daleko więcej szcze-

gółów. — W Moskwie palą się torfiska grożąc Petersburgowi losem Sodomy i Gomory, ale p. policmajster Rüdiger oświadcza w „Gołosie“, że niema niebezpieczeństwa dla miasta, bo żołnierze ogień obkopują, a od wielkiego magazynu prochu pożar najbliższy o 8 wiorstw jeszcze jest odległy. Tymczasem dym owych pożarów zasłania miasto, kraje, morza. W Berlinie upały przyniosły ulgę jednej z najniebezpieczniejszych klas ludzkości, bo aresztantom wojskowym, których wypuszczano do czasu, żeby w ciasnych celach nie poumierali. W Anglii paliły się łąki, moczary, a nawet zboże na pniu. —

— D. 28. września pożar zniszczył miasto Stanisławów. Spłonął cały rynek, kościoły, 3 bóżnice, poczta, sąd obwodowy i przeszło 300 domów w środku miasta. Burza była tak wielka, iż niepodobna była ratować. Wydział krajowy posłał 3000 zł. na doraźną pomoc dla pogrzelców. Sejm chce ofiarować dla pogrzelców kwotę na przyjęcie cesarza przeznaczoną. —

— W Górkach spaliło się także 30 domów. —

— Hr. Walewski, były minister francuski, umarł d. 28. zm w Strassburgu. —

#### Doniesienia piśmiennicze.

— Ks. Fr. Ks. Malinowski ogłasza wezwanie do przedpłaty na swoją *krytyczną Gramatykę Języka Polskiego*, napisaną z dzisiejszego stanowiska lingwistyki porównawczej, którą poprzedzi historyczny pogląd na rozwój głoskowego pisma u Foenician, Greków, Rzymian a w szczególności Polaków. Po ogłoszeniu takowej zamierza autor natychmiast wydać krytyczną gramatykę języka starosłowiańskiego. W wezwaniu tak mówi Malinowski: „Głównym celem moim było, ażeby między wykształconymi warstwami narodu, na tym polu niedostatecznie dotąd uprawionym, rozpowszechnić zdrowe i dzisiaj już nie wątpliwe zasady ogólnej umiejętności językowej, o ile to być może za pośrednictwem języka ojczystego; jednym słowem, ażeby gramatyka moja, wraz z następującą starosłowiańskiego języka była dla miłośników lingwistyki, dla nauczycieli publicznych i dorosłej młodzieży nie tylko kluczem do umiejętnego i gruntownego poznania każdego języka słowiańskiego, ale nadto godną zaufania przewodniczką do łatwiejszego poznania tak klasycznych, jak i wszelkich innych języków rodziny jafeckiej. Gramatyka ta wyjdzie w 4 po sobie następujących zeszytach. Cena przedpłaty na całe dzieło jest: 1) na grubym papierze welinowym talarów 5 — albo zł. austr. 7 2) na papierze białym zwyczajnym talarów 4 — albo złr. austr. 6. Z końcem grudnia br. zamknie się prenumerata i nastąpi podwyższenie do cen księgarskich. Pieniądze można przesyłać pod adresą dr. Ludwika Rzepeckiego w Poznaniu. —

— P. Antoni Bronikowski znany tłumacz klasycznych dzieł greckich na język polski, świeżo wydał: *Xenofonta Wspomnienie o Sokratesie*. Nakładem Priebatscha w Ostrowie. —

— W Bydgoszczy wyszła książeczka: „Amerykanie“, Sielanka dramatyczna w czterech obrazkach. — Jest to jedna z najlepszych rzeczy ludowych w naszej literaturze, a nawet strona artystyczna jest przeprowadzoną wcale udatnie. Komedyjka przedstawiona była po raz pierwszy przez amatorów w Toruniu podczas sejmiku gospodarskiego. Autor poświęca swoje dziełko: Towarzystwom rolniczym włościańskim. —

— *Rysunki Grottgera*, zakupione przez J. Ces. Mość Franciszka Józefa, wyszły w Wiedniu w wydaniu fotograficznem, bardzo starannem i wytwornem. Wydał je niemiecki fotograf Anderer. —

#### Z Cieszyńska.

— W sejmie śląskim postawił p. Walach wielce nas obchodzący wniosek względem zaprowadzenia zastępstw powiatowych i uzasadnił go należytie, jak to Czytelnikom Gwiazdki



z ostatniego numeru wiadomo. Wskazał on na to: że zastępstwa te dla politycznego życia ludu byłyby korzystne; iż szczególnie we wschodniej części Śląska dla zarządzania drogami i funduszami kontrybucyjnymi, tudzież dla sprawy ubóstwa są pożądanę; iżby wzmacniały autonomję gmin, i że doświadczenia w innych koronnych krajach zrobione zadosyć je zalecają, dla tego wielką część Śląska gorąco zaprowadzenia ich pragnie. Rzeczywiście tak się ma rzecz. Ze strony atoli centralistycznej wystąpił przeciw temu wnioskowi p. dr. Blitzfeld, zarzucając, iż sztuczny mechanizm państwa przez zaprowadzenie zastępstw powiatowych stałby się jeszcze sztuczniejszym, jeszcze bardziej skomplikowanym, ociążałym, iż w zastępstwach powiatowych mogłyby się wzmóc dążenia separatystyczne; że te zastępstwa byłyby tamą dla żywszego związku zastępstwa krajowego z gminami; dawałyby przewagę posiadaczom dóbr, i mogłyby wpłynąć na wybory i popierać dążenia narodowe. — Z tego przeciwnego wniosku widzimy, jak wolnomyślni są ci centraliści, którzy radziby rządzić sami wszystkiemi, a drugim interesowanym stronom nic nie pozostawić. Machina rządowa jest skomplikowana, lecz któż ją skomplikował i dla czego? I czyż ma lud jaką korzyść z tej komplikacji? Nie widzimy jęj, bo lud, a zwłaszcza sztucznie zmajoryzowany jak u nas, mało doznaje wolności konstytucyjnej. Jedynie w zastępstwach powiatowych poczulby lud, iż przecież do jakiejś czynności politycznej powołany być może. Jak mocno lud nasz w księstwie cieszyńskim ta rzecz obchodzi, pozna każdy, rzuciwszy tylko okiem choć na jedną sprawę, tj. na fundusze kontrybucyjne. Podajemy tu wykaz tych funduszy podług rachunków z roku 1861. Wynoszą one:

W powiecie cieszyńskim . . . . .	316.013 zł. 58 kr. w. a.
„ „ bogumińskim . . . . .	135.529 „ 50 „ „
„ „ klinkowickim . . . . .	120.576 „ 23 „ „
„ „ frysztackim . . . . .	116.109 „ 22 „ „
„ „ frydeckim . . . . .	88.974 „ 65 „ „
„ „ bielskim . . . . .	45.759 „ 39 „ „
„ „ skoczowski . . . . .	25.469 „ 93 „ „

razem w dawnym obwodzie cieszyńskim 848.432 zł. 50 kr. w. a.  
a gdyż w całym Śląsku wynoszą . . . 1.078.269 „ 39 „ „  
przypada na Opawskie tylko . . . 229.836 zł. 89 kr. w. a.

Kiedy Niemcy domagają się czego, zwykli się odwoływać na zdobycze swęj pilności i wytrwałości; czyż i nam nie wolno odezwać się za tó, aby kapitały tak znaczne, pracą i potem ręk polskich nabyte, zostawały w zarządzie zastępstw powiatowych, w których przynajmniej deputowani tych gospodarzy zasiadać mają, którzy owe fundusze dla siebie uszczęśliwili? Jeżeli zastępstwa powiatowe zaprowadzone nie będą, zostaną te kapitały w rękach centralistów opawskich, którym łatwo będzie łaski udzielać — za pomocą naszych majątków. —

— *Adres niemiecki do sejmku śląskiego.* W Cieszynie i okolicy od tygodnia znowu niemiecka partja w wielkim ruchu. Zbiera ona podpisy na adres zaufania dla sejmku śląskiego, a mianowicie dr. Blitzfelda, za uchwalenie rezolucji potępiającej Czechów. Przy tó stronnicy tego adresu rozgłaszają znowu różne fałszy, ubliżające polskim mieszkańcom. Aby nasi czytelnicy wiedzieli, co zawiera ten adres niemiecki, podajemy go w przekładzie: „Wysoki sejmio! Uchwała wysokiego sejmku z 19. września br. przeciwko znanym deklaracjom partji czeskiej w Czechach i na Morawie wywołała w wschodniej części Śląska zbyt wielką radość, tak iż my wyborcy nie możemy jęj milezieniem utaić. Tó mniej śmiemy to uczynić, gdyż czeska partja wszystkich dokłada usiłowań, by swe powszechnie szkodliwe polityczne urojenia i tutejszej ludności przypisać. Z podpisów, między którymi liczni wyborcy deputowanego p. Dostala się znajdują, okazuje się, że tak gwałtowny i bezzasadny protost tegó pana deputowanego osądzonym został od ludności, którą ma zaszczyt zastępować, jako całkiem osobiste upodobanie. Czujemy się znagłonymi do wyrażenia szanownemu wnioskodawcy p. dr. Blitzfeldowi i wysokiemu sejmowi

naszj radości i podziękowania z powodu uchwały z d. 19. września.“ — Ponieważ niektórzy niemieccy profesorowie i nauczyciele zajmują się bardzo gorliwie tym adresem, zapytujemy tu z pewnych przyczyn: czy sądzą że te narodowo-polityczne agitacje są im porwolone dla tego, że są Niemcami? —

— *Zgromadzenie nauczycieli* księstwa cieszyńskiego odbyło się, jak zapowiedziano, w zeszły poniedziałek w realnej szkole tutejszej. Liczba zebranych wynosiła 100; byli to nauczyciele katolicy, ewangelicy i izraelicy; co do narodowości byli Polacy, Niemcy i Czesi. Posiedzenie zagał wybrany na poprzednim zgromadzeniu prezes, dyrektor p. Wanke, wskazując w krótkiej przemowie, jako zgromadzenie połączonymi siłami i jednomyślnie do celu dążyć powinno, jeżeli ważnego zadania swego ma dopełnić. Zatem przystąpiono do obrad nad statutami zawiązującego się stowarzyszenia nauczycielskiego. Odcytując i rozbiegając takowe, po wynurzeniu różnych uwag i zapatrywań przez członków pojedynczych, przyjęto je z małymi poprawkami, wedle projektu wydziałowego. Z wypowiedzianych uwag i wniosków poznać było można, jako ni religja, ni narodowość przeszkody nie robi, gdzie szczerze idzie o dobro i oświatę ogółu, a gdzie równoprawność jest zapewniona. Probierzmy kamieniem tego były §§. 10. i 13. orzekające, iż w zgromadzeniach walnych i konferencjach okręgowych mowy i odczyty miane być mogą w języku niemieckim, polskim i czeskim, i że mowę lub odczyt polski lub czeski, na żądanie w języku niemieckim, w krótkim streszczeniu powtórzyć winno. Nad tó wszczęła się żywsza rozprawa, objawiono zdanie, że w zgromadzeniach walnych tylko po niemiecku mówić należy. Natomiast zauważano, że większa część szkół naszych jest polska i czeska, że większość ludu księstwa cieszyńskiego, którego nauczyciele mają tworzyć stowarzyszenie, mówi językiem polskim i czeskim, a nauczyciele nie śmiały lekceważyć ani zaniedbywać mowy ludu, wśród którego i dla którego pracują, lecz owszem powinni język jego uprawiać i doskonalić, bo czyniąc to, wielce przyczyniają się do szerzenia oświaty i pomyślności ludu tego. Uwagi te zwyciężyły i §§ wspomniane przyjęto jednomyślnie. Po nchwaleniu ustawy wskazał p. J. Śliwka na ważność stowarzyszenia nauczycielskiego i jego wniosły cel, którym jest: Kształcenie się wzajemne nauczycieli w zakresie wychowania i nauczania, strzeżenie interesów stanu nauczycielskiego i podnoszenie szkoły i nauki szkolnej we wszystkich kierunkach, zachęcając zgromadzonych do wytrwałej pracy i urządzania konferencyj okręgowych, jako doświadczonych dźwigni oświaty i postępowania nauczycieli. — Po zamknięciu posiedzenia przez prezosa, czekała jeszcze pokusa na zgromadzenie, którą jednak zdrowy zmysł nauczycieli zwyciężko odparł. P. profesor Raschke stanął przed zgromadzonymi, aby podpisali adres do sejmku, pochwalający deputowanego p. Blitzfelda a ganiący deputowanego p. Dostala. Zgromadzenie wystuchawszy milczaco odczytany adres, — odwróciło się i odeszło. —

— *Z Orłowej.* W przeszłą środę ukończył się u nas całomiesięczny odpust z kazaniem, uroczystą sumą i odśpiewaniem „Te Deum laudamus.“ Był to czas dla pobożnych katolików bardzo miły. Słowa Zbawiciela naszego: „wielkie żniwa, lecz pracowników mało“ stosują się zupełnie do tój 600letniej pamiątki. Wiele było ludu u nas w przeciągu miesiąca, bo z pewnością twierdzić można, że najmniej 20.000 cndzych odwiedziło nasz kościółek. W sam dzień uroczysty Narodz. P. Marji było zgromadzonych około tego kościoła około 12.000; z tych 2.200 przystąpiło do stołu pańskiego. Z 20 pańskich kompanij przybyłych z bliska i z daleka na tę uroczystość, największa była słowacka z Turzówki, licząca około 700 dusz. Przybyła na wzgórze, gdzie kościół stoi z prześliczną pieśnią trygłosową. Śpiew tego ludu tak serdeczny i miły wzruszył niejednego do łez, bo coś podobnego nie każdy słyszał. Według obrachowania przystąpiło do komunii św. w przeciągu tego miesiąca nad 8000 osób. Przy tem



musimy nadmienić, że wielu odeszło bez spowiedzi świętej, gdyż dla braku księży spowiedników nie mogli się dostać do spowiedzi. Niektórzy, szczególnie z bliższych gmin przychodzili nawet i trzy razy do Orłowej, nim się wypowiadać mogli. O jaka to cierpliwość i gorliwość była u tego ludu! Niektórzy nawet dopiero wieczornym czasem do komunji św. przystępowali, gdyż po całodziennym czekaniu dopiero po niesporach spowiadani być mogli. Nie jest to zapewne nic łatwego, przyjąć 1 lub 2 albo i 3 mile drogi, stać w natłoku ludu, pragnąć spowiedzi i przystępować wieczór dopiero na czczo do komunji św. Czy przez to niezasłuży już taki człowiek i przed Bogiem litości? — Brak księży spowiedników dał się tu dobitnie poznać! — W uroczystość Narodzenia P. Maryi były 3 kazania, które mieli księża: Kolarz, proboszcz orłowski, Matuszyński wikary karwiński i Hudec, proboszcz fryszacki. Sumę celebrował ks. Rotter, opat OO. Benedyktynów, przybyły z Brunowa w Czechach, w towarzystwie jednego księdza umyślnie na tę uroczystość. Oprócz tego księdza opata przybył też z Krakowa, przeor OO. Augustynów i pomagał przez 4 dni w pracach duchownych z największą ochotą i cierpliwością. Zadziwia nas, że z prusko-śląskich księży żaden w przeciągu tego jubileuszu nie przybył. — Nie wolno nam też zapomnieć o ewangelikach gminy Orłowskiej, i wynurzymy im serdeczne podziękowanie, że z daleka przybywający katolicki lud tak chętnie i bezinteresownie do siebie na noclegowanie przyjmowali, ba nawet zapraszali. Musimy przyznać, że uroczystość ta całomiesięczna jak najlepiej się ndała, bo niechajże każdy uważa: O tej uroczystości nie był lud katolicki przez zwierchność poinformowany, żeby nie mniemali niektórzy krzykacze, że zgromadzamy lub komendujemy lud do Orłowej w celu jakichś demonstracji. Co się stało, żeby o tej uroczystości lud się dowiedział, jest nie bardzo wiele, bo li tylko ogłoszono to przez gazety: Gwiazdkę Cieszyńską, Zwiastuna Górnośląskiego i Krzyż Krakowski. Nareszcie nie miał żaden z księży nakazu, o tym jubileuszu parafianom swoim jakie wiadomości podać, lub kompanje do Orłowej z parafji swojej przesyłać. Co się stało, stało się z dobrej woli i z własnego duchownego popędu, a za to niechaj będą Bogu dzięki!

— *Z Bielskiego dekanatu.* Do opisu uroczystości w Zabrzegu pod Bielskiem, umieszczonego w N. 36. Gwiazdki, czuję się spowodowanym dodać jeszcze niektóre szczegóły, które w tym opisie pominięto, a są godne wspomnienia. Racz tedy szanowny redaktorze przyjąć ten dodatek. Mianowicie należy oddać przede wszystkim pochwałę samej gminie Zabrzezkiej, umiejacjej ocenić poświęcenie pełne zasługi swojego księdza proboszcza, które sobie tenże nieustannie, długoletnią troskliwością tak o kościół, jako też o szkołę zjednał. Doczekał się też Jubilat owoców pracy swej w parafji swojej, i możemy tu zastosować przysłowie z codziennego życia: jaki przodownik, tacy pracownicy. Ostatnimi czasy, niby dla uroczystszej uświetnienia swych sekundycy, doczekał się W. Ks. proboszcz Jan Kottae tej pociechy, że po wielu staraniach doprowadził do skutku budowę trzasklasowej szkoły w swej gminie i wystawiono nowe piętro na szkolnym budynku. Ledwo 10 dni przed sekundycjami dowiedzieli się członkowie gminy Zabrzega, że kochani ich proboszcz ma 50 letnią rocznicę kapłaństwa swego obchodzić, i natychmiast cała gmina wzięła się do pracy, aby budowę przyspieszyć i wszystko usunąć, cokolwiekby uroczystości przeszkadzało. Uprzątnięto rusztowania i kupy rumowiska, które przed 10. dniami jeszcze przystęp do plebanji utrudniały, pobielono zewnętrzną ścianę budowl, i w dniu uroczystości już cała ulica jakby dla tryumfalnego pochodu ozdobiona była jedlinkami i lukami wspianiami, i to wszystko bez nakazu, tylko z radosnego uczucia, że gmina będzie mogła wdzięczność wszelkiego uszanowania godnemu Jubilatowi oświadczyć. Na dniu uroczystości cała gmina wraz z młodzieżą szkolną ustawiła się w wzorowym porządku i odśpiewała pieśń w takić harmonji i z taką precyzją, którą koniecznie podziwiać trzeba. W kościele znowu organista z młodzieżą szkolną wykonał 4głosową polską mszę wokalną, którą niedawno z Poznania otrzymał, tak mistrzownie, iż nie mogliśmy powstrzymać naszego podziwu nad wspaniałością nabożeństwa w Zabrzegu. W ogóle śpiew kościelny w Zabrzegu może być wzorem dla Śląska. Tak cześci dobra gmina zasługi swego troskliwego i czynnego duszpasterza i tym sposobem złożyła krzyż zasług z trzema koronami dla serca jego na dniu sekundycy. Niech będzie za to cześć pocziwym religijnym Zabrzeżanom. — Gmina Zabrzeg i w innym względzie odznacza się nad wiele innych. Domy są największą częścią murowane, a mieszkańcy mają wielkie zamilowanie w sadownictwie i w ogóle wiele zmysłu do porządku. —

— *Na dowód* jak „Now. śl.“ wszystko tendencyjnie przekraczając, proszę o umieszczenie w Gw. Ciesz. przemówienia mego

w niepełnem zebraniu szkolnem gminy ewang. cieszyńskiej dnia 20. zm. — „Szanowne zgromadzenie! Nasza szkoła główna znajduje się rzeczywiście w smutnym stanie pieniężnym, bo dług jej mnoży się z roku na rok, z powodu, że gmina szkolna cieszyńska nie płaci przypadających na nią 400 zł. Gdybyśmy dziś naradzać mogli, tobyśmy powiedział, że trzeba sporządzić nowy sumienny spis członków płacić mających, bo spis z roku 1863 jest już niedokładny. Gdy w samym Cieszynie i przedmieściach liczą 1800 dusz ewang., to zaiste nie są to same dzieci i służący, ale będzie między nimi znaczna liczba osób płacić mogących. Jeżeli się owa suma rzetelnie rozrepartuje, to zapewne na jednego członka gminy szkolnej nie wiele przypadnie. Tém miałaby się zająć sekcja szkolna presbyterstwa. Płacić na szkołę powinniśmy, (mówię tu nie jako nauczyciel, ale jako członek płacący,) ponieważ wszystkie gminy w kraju naszym do utrzymywania szkół swych się przyczyniają. To z jednej strony. Z drugiej zaś strony ma to nieplacenie pewno przyczynę. Przy wyborze nauczyciela 4. klasy obiecał p. Besznit pod słowem uczciwości, że się do dwóch lat po polsku nauczy, czego jednak nie uczynił, a rząd go dotąd niepotwierdził. (Dzwonek odzywa się, upada na ziemię, a ja kończę po przerwie.) To szkodzi bardzo szkole naszej, dla tego, bo świadectwa jej nieważne, a dzieci idąc z niej do gimnazjum, muszą płacić około 9 zł. taksy; gdyby p. B. był potwierdzony, płaciłby o 6 zł. 30. kr. mniej. W tém jedna z przyczyn nieplacenia na szkołę, bo ojcowie oddający swe dzieci ze szkoły naszej do gimnazjum, właściwie w dwójnasób płacić muszą.“ — To moje przemówienie. Byłbym jeszcze inne przyczyny nieplacenia wyłuszczył i podał środki ułatwiające, lecz niekompletne posiedzenie zamknęto. —

— *Ligotka* otrzymała pozwolenie odprawiania dwóch targów na bydło: na wiosnę w poniedziałek po św. Jerzym, a w jesieni w poniedziałek przed św. Jadwigą. Pierwszy targ odbędzie się więc d. 12. października. —

— *Dla uwagi.* Mianując „Now. śl.“ tych, co podpisali prośbę do ministerstwa o lepszą naukę języka polskiego w tutejszem ewang. gimnazjum, zamilały ks. Żlika. Mam w ręku protest p. Jelenia do ministerjum przeciw tej prośbie presbyterstwa. Nie jest to bynajmniej fabrykat p. Jelenia, ale p. K., który zajął się swój przeciw panom B. i K. w tym proteście wyrazu użył. Czy podobna, aby profesor Gazda tak obelżywe pismo przeciw swemu koledze i dyrektorowi podpisał? P. Pomykacz świadczy się, że tego protestu nie podpisał a z p. Jeleniem żadnej niema wspólności. Również zamilały „Now. śl.“ o usunięciu Karla z Nieborów z liczby zastępców, wspominając jedynie o p. Kotuli, którego wyborem do żywego przerażone i znepokojone zostały. Zamilać co się nie podoba, dodać czego się życzy, skrzywić co proste, skalać co czyste, to sprawa Nowin śl., jakby to zadaniem ich było, systematycznem fałszowaniem faktów obelgiwać czytelników swoich i wprowadzać ich ciągle w błąd, by ich uczynić narzędziem kliki bałamutują. —

— Agitacja niemieckiej partji za adresem przeciw-czeskim wystosowanym do sejmu śląskiego, wywołała odporny ruch. Dowiadujemy się, że zbierają się liczne podpisy na adres zaufania dla p. Dostała, który sam jeden miał odwagę zaprotestować przeciw rezolucji niemieckiej większości sejmu. Lud polski na Śląsku pragnąc rzeczywistnienia swych praw narodowych, nie chce w tym względzie potępić Czechów. —

— Jutro będzie teatr w Czytelni Ludowej. —

Ceny na targu w Cieszynie d. 26. września: pszenica (83 ft.) 5 zł. 20 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 38 kr., jęczmień (71 ft.) 3 zł. — kr., owies (48 ft.) 1 zł. 78 kr., ziemniaki — zł. 90 kr., masło 54 kr.

## MŁODY CZŁOWIEK

który odbył 3 klasy realne, i przy większem gospodarstwie przez półtora roku obznajomil się praktycznie nie tylko z gospodarką rolną, ale także z gorzelnią i propinacją, mówiący po polsku i niemiecku, szuka odpowiedniej posady. — Potrzebujący takiego raczy się się zgłosić w redakcji Gwiazdki.

**S 6 I**

funt za 6 1/2 krajcara

u **Karola Bernacka**

w Cieszynie.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stempel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku  
dnia 10. paździer.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Za miastem.

Powieść dla umiających czytać.

*Bóg i — ojczyzna!  
Praca, oszczędność, nauka.  
Kto tego nie wyzna,  
Daremnie szczęścia szuka.*  
J. W.

### Zakończenie.

„Słuchajno miły chłopcze! — A gdzie to młyn djabelski?”

„Ot — stoisz pan przed nim!”

„Dlaczegoż on się tak nazywa?”

„Bo tak go nazwali — panie!”

„Słusznie! — Ale kto? i dlaczego?”

„Starsi, którzy sobie tak tłumaczą łamanie skrzydeł młyńskich.”

„A jakże ty sobie to tłumaczysz?”

„Tak, jak nam pan nauczyciel wytłumaczył w szkole.”

„Więc jak?”

„Że młyn stoi na miejscu, w którym się wiatry krzyżują, i ze sobą ścierają; — a wiatr choć niema rąk, dęba wywróci z korzeniem, dach zerwie, chałupę obali, — to czegożby nie mógł połamać i skrzydeł?”

„Oczywiście! — Ale przecież dawniej w tym młynie straszło?”

„Straszli włóczęgi; — ale jak ich połapano, to i strachów niema.”

„Jacyż to włóczęgi?”

„E, to długa historia; — niech się pan o to taty zapyta.”

„Ale przecież?”

„Franek i Antek!”

„A dlaczego?”

„Jakiż bo pan ciekawy! — Dlatego, że ojciec Antka był zły, to i Antek był niedobry!”

„A Franek?”

„Franek znowu, to był taki, — wie pan, — co niema ojca i matki.”

„Zatém sierota?”

„Ej gdzież tam; — on tylko nie wiedział, kto jego ojciec, a kto matka.”

„Zapomniał biedny?”

„Ależ nie!”

„Więc jak?”

„Ja tego nie wiem; — ale niech się pan mamy zapyta, bo u nas jest taki. Mama myje go, czesze i uczy pacierza, — i mama mówi, że on lepszy odemnie, ale

ja go przez to lubię; — lecz jakby mama nie dbała o niego, toby on był taki jak Franek. Ja właśnie idę po niego; — widzi pan on tam siedzi pod młynem.”

„A ty się nie boisz cmentarza, przecież tam są umarli?”

„Umarli niech sobie odpoczywają z Panem Bogiem; a ja się boję tylko złych ludzi.”

„A z kądzie się biorą zli ludzie?”

„Niby pan tego nie wie? — Pan nauczyciel nam powiedział, że próżnowanie i nieuctwo jest matką wszystkiego złego, i za odstraszaający przykład stawia nam starego Grzegorza.”

„Któż to taki?”

„Ojciec Antka. — Cały boży dzień lazi z kąta w kąt, przegląda kabaly i senniki, układa numera i szuka skarbów, których nie zgubił i nie znajdzie; — albo pilnuje pod młynem, kiedy się będą palić pieniądze. Ot biedaczysko — zwaryjował!...”

„A cóż to nie prawda?”

„Proszę pana — pan nauczyciel powiedział, że kowal potrzebuje węgla tlejących i miecha, ażeby rozżarzył żelazo; to żeby się pieniądze rozpałyły, trzeba by, ażeby cała ziemia była jak węgiel.”

„Prawda; — ale przecież powiadają, że kto znajdzie kwiat paproci w wiliję św. Jana, temu się odkryją wszystkie skarby?”

„I o tém mówiono nam w szkole. Najpierw jest to baśń czysta, gdyż kwiatu paproci nikt jeszcze dotąd nie widział; — powtóre, że lud do dziś dnia zachowuje gdzieniegdzie niektóre obchody w wiliję św. Jana, jako to: ognie pali, wianki na wodę rzuca, krowom lykiem obwiązuje rogi itd., a pochodzi to jeszcze z naszych czasów pogańskich, — kiedy temi obrzędami lud czeił i uznawał największą w téj porze siłę przerody, albowiem o tym czasie słońce najwyżej na niebie stoi, i dzień jest najdłuższy; dlatego też przypisywał w tym dniu niektórym rzeczom niezwykle i nadzwyczajne działanie.”

„Pięknie! — Ale wy macie tu gdzieś czarownicę?”

„Chi, chi, chi! — pan mnie chce straszyć! — Tam dalej mieszka wprawdzie stara Zosia, którą nazywają czarownicą, bo rozumna i stara; — ale gdyby ona nią była, toby pewnie najpierw tak zaczarowała, ażeby sama nie była w uędzy!”

„Podobałeś mi się chłopcze! — Masz tu książeczkę; — bo zapewne lubisz czytać?”



„Och, dziękuję panu bardzo! — Zaraz zaniosę ją tacie. Mój tata cały tydzień musi robić; ale w niedzielę wszystkim nam czyta historyję, a my słuchamy — i zawsze płaczemy, jak tata czyta o Warszawie; — ale potem śmiejemy się znowu, jak nam tata czyta o Twardowskim kuternodze, albo o Gawle, co był na księżycu i w piekle.“

„A umiesz ty co na pamięć? — Powiedz!“

Praca trud nagradza plonem,

Ona ozdoba człowieka;

Król się szczyty berłem, tronem, —

A nasz chwala z pracy czeka! —

Tak mój kochany:

Bóg — i ojczyzna!

Praca, oszczędność, nauka!

Kto tego nie wyzna,

Daremnie szczęścia tu szuka! —

Hej światła, — światła panowie!!...

### Mickiewicz i Goethe.

Odczyt ks. dra Otto. — (Dokończenie.)

Oprócz Tadeusza, są jeszcze dwa poematy, którym podobnych napróżnobyśmy szukali w Goethem: Grażyna i Konrad Wallenrod. W poematach wspomnianych Mickiewicz staje na szczycie sztuki. Grażyna i Wallenrod to dwa posagi, z których znać, że mistrz, który je wyrobił, i pod względem piękna, owego klasycznego piękna, mógłby iść z Goethem w zawody.

W utworach dramatycznych wieszczę germański przewyższa naszego Adama. Goetz z Berlichingen, Clauwigo, Stella, Ifigenia w Taurydzie, Egmont, Torquato Tasso, Tankred, — przewyższają dramata Micki cwićzowskie: Konfederaci Barscy, Jakób Jasiński i zaginiony dramat: Zamek krakowski, — lecz nie należy zapominać, iż dramaty te były pisane w języku francuskim.

Rozpatrując się w wszechstronności obudwóch poetów, łatwo się przekonać, że obok genialności, byli mężami głębokiej nauki. Goethe rozmiłowany w naturze i sztuce, napisał znakomite głębokością myśli: Zur Farbenlehre, Morphologie, oder zur Naturwissenschaft überhaupt, die Propyläen i Ueber Kunst u. Alterthum. Mickiewicz, badacz historii, w swoich odczytach o Literaturze sławiańskiej, dowiódł: że był nie tylko poetą, ale i głębokim, genialnym myślicielem.

Zarzucają naszemu poecie, iż w końcu popadł w mistyczny czego dowodem są dwa jego pisma w języku francuskim: Kościół urzędowy i messianizm, oraz Religia i polityka; lecz, czy można się temu dziwować? Wygnaniec, trapiiony nieszczęściem żony, która dotknięta została chorobą umysłową, stęskniony za ukochaną ojczyzną — duchem swym zabłądził w krainę mistycznego religijnego, szukając tam ulgi dla swęj skołatanęj duszy. Zresztą, znać jest to właściwością wielkich geniuszów, zagłębiać się w cienie mistycyzmu; toż i Goethe, zimny, filozoficzny, szczęśliwy Goethe, szukał ulgi

w mistycyzmie, czego dowodem: Wilhelm Meisters Lehrjahre.

Kończąc to krótkie porównanie dwóch wielkich poetów, chciałem, o ile można przekonać was szanowni słuchacze, że, jak z tęg maleńkieg próbkę widzieć mogliście: literatura polska, wytrzyma porównanie, nawet w obec tak wyrobionej i wielkieg literatury, jak niemiecka. Ukształcenie narodu nie da się mierzyć mnogością wydrukowanych książek, ani tylko samą liczbą szkół, ale wielkością tego, co napisano. Literatura polska posiada znakomite utwory. Zresztą sądzę, że narody, mające takich poetów jak Mickiewicz i Goethe, mogą i powinny się wzajemnie szanować. Tym zaś, którzy w niewiadomości lub płytkiem zarozumieniu: wstydzają się polskieg mowy, jako grubeg, chlopskieg mowy — powiadam, nauczcie się tęg mowy, poznajcie jęg literaturę, a przekonacie się, że nie będąc nawet z rodu Polakiem, godzi się tęg mowy nauczyć. Wam wszystkim zaś szanowni słuchacze moi powiadam: literatura polska jest wielką, a Mickiewicz największy jęg poeta został przewyższony przez Zygmunta Krasińskiego. Bo Krasiński, to nie poeta tylko, to wieszczę — któremu równego żaden z nowoczesnych narodów nie posiada. —

### Sowa na weselu.

Pieśń piastunek nadwiślańskich.

Kiedy były dobre czasy,  
Weselami brzmiały lasy,  
Bo też było ptaszat wiele!

Jeden ptaszek

Krogułaszek

Wyprawiał wesele!

Całe ptastwo zaproszono,  
Jadła luczne poznoszono,  
Z sową począć nie umieli!

Sowa dziwna,

I przeciwna!

Więc ją pominęli. —

Leci gacek! — Wieczór sowie  
Tę nowinkę zaraz powie!  
Jak się sowa dowiedziała

Wystrojona

Nieproszona

W gody przyleciała.

Siadła sobie na przypiecku,  
Grać kazała po niemiecku,  
Podrygając — oczy muska —

Już nie luezy,

Tylko wruezy

Coś — niby z francuska.

Mały wróbel wziął ją w taniec,  
Wykręcił jęg mały palec;

„A ty wróblu obszarpaneze,

„Ty Litwinie

„Poganinie,

„Nie bierz panien w tańce!“



Tak się sowa rozgniewała,  
 Że z wesela odleciała;  
 A kawaler rusin w pogoń!  
 Lecz po ciemku  
 Na odziemku  
 Urwał sobie ogon. —

Wpadła w gniazdo zadyszona  
 Sowa, cudnie wystrojona  
 Aż jej siostry nie poznały.  
 I za chwilę  
 Przez omyłkę  
 Czub jej obskubały.

Cudnie wystrojone sowy,  
 Zwietrzą tam gdzie dzień godowy,  
 A nie nie mówiąc nikomu,  
 Same leca,  
 Śmiechy wznieca,  
 I wstydzą się — w domu. — M. L.

### Gospodarstwo i przemysł.

Wskazówka przy zakładaniu chmielników, p. W. N. *Stallicha urzędowego sensala od chmielu w Żatcu*. Założenie chmielnika wtedy tylko pożądaný rezultat osiągnie, jeżeli 1) położenie pola ma dostateczną osłonę od wschodnich i północno-wschodnich wiatrów; 2) jeżeli spodni pokład tak jest głęboki i przepuszczalny, że się na nim lucerna i pszenica udaje; a prócz tego 3) jeżeli się jak najlepszego gatunku sadzonek użyje.

Zamknięte, albo tylko ku południowi lub ku zachodowi otwarte doliny, niemniej ku południowemu wschodowi lub południowemu zachodowi położone stoki gór, jak również niskie nie zakwaszone łąki, w ochronnym położeniu, są na ten cel najwłaściwszymi.

Zregulowawszy grunt na 2—3 stóp głęboko bądź to w jesieni, bądź w zimie, bądź wcześniej na wiosnę, przystępuje się w marcu do markowania pola, w celu oznaczenia, gdzie wysadek chmielowy ma być zasadzony. Do tego używa się sznura, węgielnicy i drążka. Na całej długości drążka w odległości 48 albo 54 cali wied. oznaczone są za pomocą nacięć wzajemne odległości mających się zasadzić pędów chmielowych. Prócz tego potrzeba tu odpowiedniej liczby tyczek 2—2½ stóp długich, cienkich, zastrzonych na końcu. — W Żatcu jest w zwyczaju sadzić pędy o 48 albo o 54 cali wie-dzeńskich od siebie w kwadrat.

Jeżeli pole stanowi prostokątny czworobok, to zatyka się w każdym jego rogu tyczkę na 3—4 cali głęboko w ziemię, prostopadle, w takiej odległości, ażeby odstępy między 4ma tyczkami w prostym kierunku, na wszystkich czterech bokach przez 48 albo 54 dały się podzielić. Następnie przeciąga się od zewnątrz m. w. na 1½ stopy nad ziemią około wszystkich tyczek sznur, który się dość mocno wypręża, tak jednak aby owych tyczek nie sprowadzić z pionowego położenia; przy tém używa się węgielnicy, ażeby przy jej pomocy należycie obciągnąć sznurem przestrzeń prostokątną. — Kiedy

pole ma figurę nieregularną, zatyka się tyczki tak, że obciągnięty około nich prostokątnie sznur obejmuje doskonały czworobok, a tylko zbaczające od prostej linii części pola pozostają po za obrębem tak ograniczonej przestrzeni.

To zrobiwszy, przykładą się nacięciami opatrzone drążek pierwszym nacięciem do jednej z czterech w ziemi zatkniętych tyczek, kładąc go na ziemi w kierunku sznura, i zatyka się jedną z przygotowanych w tym celu wyżej wspomnianych tyczek przy każdym nacięciu prostopadle, tak głęboko jak pierwsze cztery tyczki, i w ten sposób, aby każda od dołu do drążka a od góry do sznura przytykała, i posuwa się tak coraz dalej drążek wzdłuż sznura dopóty, dopóki wszystkie cztery boki nie będą obsadzone tyczkami w równych od siebie odstępach stojącymi. Potem od tyczki najbliższej pierwszego rzędu a stojącej w jednym z boków dłuższych przeciąga się sznur do odpowiadającej tyczki w drugim z dłuższych boków stojącej, przykładą się drążek z nacięciami, i zatyka się znowu tyczki tak, jakśmy to robili przy ograniczeniu całej przestrzeni, i tak dalej, dopóki cała obtyczona część pola, szereg po szeregu tyczkami wysadzona nie zostanie.

Po za tą przestrzenią leżące nieregularne części pola trzeba następnie za pomocą sznura i drążka uzupełnić, przykładając jedno i drugie do linii tyczek, którą dalej poprowadzić trzeba i do tyczki zatkniętej na jej przedłużeniu, i zatykając w odległości oznaczonej na drążku tyle tyczek, ile ich przestrzeń wymagać będzie. —

Wytyczywszy w ten sposób pole, wedle tego jak pogoda pozwoli, po wschodniej albo południowej stronie tyczek wybiera się za pomocą chmielowej motyki małe dolki 1½ do 2 stóp głębokie, a wybraną ziemię pozostawia się przy nich, aby ją powietrze przewiało. Trzeba jednak przy tém uważać, aby prostopadłego położenia tyczek nie naruszyć.

Jeżeli pole obeschło i nie było już w jesieni nawiezione, to nasypuje się przegniłego bydłowego, świńskiego albo owczego nawozu (także dobrze z ziemią wymieszanego kurzego lub gołębiego gnoju, albo 2—4 lutów norweskigo rybiego guana) do koła bocznych ścian dolków, i mięsza się go z wybraną ziemią skopując takową, przez co pozostaje mała wyniosłość w miejscu gdzie ma stać przyszły pęd chmielowy. —

Dok. nast.

**Zabezpieczenie ziarna zbożowego od zepsucia.** Wiadomo jak ważnem dla gospodarzy jest zabezpieczenie ziarna zbożowego od zepsucia. Różnych w tym celu używano sposobów; wszystkie atoli niezupełnie odpowiadały założeniu. Przeszłoroczna wystawa paryzka nastręczyła przyrząd ochronny pomysłu doktora Louvel, polegający na zasadzie próżni. — Przyrząd ten wygląda jak kadź blaszana; zboże sypie się w nią otworem wązkim wydrążonym u góry. Po zamknięciu otworu i zalutowaniu



onego, wypompowuje się z kadzi powietrze — i zboże pozostaje w próżni. Przyrząd ten prosty i bardzo skuteczny, bo tylko próżnia może usunąć przyczyny psucia ziarna. — Otrzymał on wielką nagrodę i zapewne będzie w powszechne użycie. G. R.

**Niszczenie chrabąszczy.** W prowincji saskiej sto posiadaczy ziemskich zakupiło tego roku 7835 cetnarów 13 fnt. uzbieranych chrabąszczy — co licząc na sztuki, wypadnie mniej więcej 415 milionów 261 tysięcy chrabąszczy, które gdyby były pozostały przy życiu, byłyby pozostały w przypuszczeniu 2768 milionów 412 tysięcy poczwerek. Te zaś przez lat 4 zamieniłyby się w chrabąszcze, a przez przeciąg czasu tego do swego wyżywienia spotrzebowaliby 55 milionów 368 tysięcy cetnarów roślin wraz z korzeniami, nie licząc już tego, co by przez nagryzienie zepsuły. Cetnar roślin, jakiegokolwiek one są, zawsze można cenić 10 sgr., a w takim razie chrabąszcze zrobiłyby szkody na 18 milionów talarów. Posiadacze ci płacili w przecięciu 8—20 sgr. za cetnar chrabąszczy, zrobili więc doskonały interes, zważywszy, że nie tylko szkoda na przyszłość usunięta, lecz że chrabąszcze same na mierzwę mogą być użyte. G. T.

### Od redakcji.

Prosimy Szanownych Czytelników o spieszne odnowienie przedpłaty i uiszczenie zaległości. Wszystkich przyjaciół Gwiazdki zaś upraszamy o rozpowszechnianie pisma tego.

### Sejmy krajowe.

Sejmy przedlitawskie już większą częścią rozeszły się. Najdłużej, bo do 10. bm. przeciągnął swe prace sejm lwowski i wiedeński. Najprędzej, bo już przed dwoma tygodniami zamknięte zostały sejmy czeski i morawski, gdyż bez czeskich posłów, trudne było ich istnienie. Reszta sejmów pokończyła swe prace zeszłej soboty lub w ciąg tego tygodnia. —

**Sejm śląski** uchwalił na pos. 28. wrześ. udzielić rolniczemu towarzystwu w Weidenan 2000 zlr. jako jednorazowe wsparcie dla założenia szkoły rolniczej w Barzdorfie, oraz i 3000 zlr. jako coroczną zapomogę. Równocześnie zgodzono się na udzielenie tej samej kwoty 2000 zlr. jako wsparcie jednorazowe a 3000 zlr. jako zapomogę coroczną dla wschodniej części Śląska, w razie, gdyby i tu szkoła rolnicza powstała. Wydział krajowy upoważnionym został rzeczone kwoty spłacić z funduszu krajowego. D. 30. zm. przyjęto projekt do ustawy propinacyjnej. Uchwalono także ustawę dla szkół realnych i w tej nstawie wykluczono słowiański język z przedmiotów obowiązkowych. — Ostatnia ta uchwała nie dziwi nas wcale, bo nie mamy zastępców narodowych w sejmie. — W sobotę d. 3. bm. zakończył sejm obrady. —

**Sejm galicyjski.** Na posiedzeniu d. 30. września namiestnictwo zawiadomiło sejm o stanowczém zaniechaniu podróży Najj. Państwa. Marszałek jednakowoż obok żalu nad tym wypadkiem wyraził nadzieję, iż przy sprzyjających okolicznościach podróż może nastąpić, i wznosił okrzyk na cześć JCMości. Izba powtórzyła trzykrotnie: Niech żyje Najj. Pan i Pani! — Po tem przystąpiono do porządku dziennego. Smolka przedłożył na podstawie wniosku rządowego projekt do ustawy, aby zniesiono ograniczenia żydów w reprezentacji gminnej. Za wnioskiem przemawiali szczególnie Gniewosz i Rogawski, przeciw niemu Torosiewicz i Haller. Torosiewicz przyznaje zupełną słuszość

przedłożeniu rządowemu, lecz uważa, że przyjęcie jego i zamienienie w obowiązującą ustawą nie jest na czasie. Żywiół żydowski znajduje się w ciągłej reakcji przeciwko społeczeństwu, pośród którego żyje. Wyzyskuje lud prosty, mieszczaństwa wyrzuca z miasteczek, obywateli ruguje z większych posiadłości, czyni takowe ogniskami obczyzny, wygania narodowość, zadaje cios dotkliwy i literaturze i dziennikarstwu ojczystemu. Słowem żydzi nie zespala się z narodem. Gniewosz zaś powiada, że właśnie prześladowania i ograniczenia zrobiły z żydów kastę zamkniętą w sobie i odrębną od reszty ludności; a jeżeli będzie się ich jeszcze ograniczało, to oni staną się jeszcze niebezpieczniejszymi. Rogawski i rzekł: Dajmy żydom co się im należy, a potem domagajmy się od nich wypełnienia obowiązków. — Gdy nastąpiło głosowanie imienne przyjęty został wniosek Hallera. Komisja przedłożony wniosek ma uzupełnić zmianami, jakie przez zniesienie ograniczeń owych powinny zajść. — Na posiedzeniu 1. paźdz. uchwalono jednogłośnie wnioski komisji budżetowej: Aby upoważnić Wydział krajowy do traktowania z rządem względem zwrotu pożyczki rządowej dla poszkodowanych powodzią zeszloroczną. Z uwagi zaś, iż rzeki galicyjskie z powodu zupełnego zaniedbania ze strony rządu, narażają kraj na straty ogromne, wniosła komisja, aby domagać się u rządu o większe dotacje coroczne na regulację rzek. Potem przyszła pod rozprawę ustawa o policji krajowej. — Na posiedzeniu dnia 3. paźdz. toczyła się rozprawa nad wykładem §. 12. ustawy drogowej. —

Na posiedzeniu dnia 5. bm. były różne petycje. Między temi gminy i wydział powiatu żywieckiego żala się na nadżycie notariusza tutejszego p. Nehego. Poseł Wolny wykazuje te nadżycia. Uchwalono odstąpić tę sprawę do zbadania wyższemu sądowi w Krakowie. — Rada powiatowa bocheńska prosi, by zniesiono prawo noszenia broni przez wojskowych po za służbą. Gminy powiatu gorlickiego użalają się na nieszanowanie świąt katolickich przez żydów. Jakiś wysłużony żołnierz użala się, że przy kolejach i drogach nie krajowej, ale Niemcy i Morawczycy mają pierwszeństwo do zarobku. Sekretarz hr. Tarnowski odczytuje zawiadomienie namiestnictwa, że posiedzenia sejmku zamkną się d. 10. bm. Przyjęto dwie ustawy zakazujące łapanie ptaków i tępienie kóz dzikich w Tatrach. —

Dnia 6. bm. wniesiono referat komisji propinacyjnej; na wniosek Zyblikiewicza oddano go jednak wydziałowi krajowemu dla wypracowania nowej ustawy.

— Uchwalono też wynagrodzenie dla członków rady szkolnej. —

**Sejm dolno-rakuski** chce zarobić sobie na pierwszeństwo w przeprowadzeniu ustawy o bezpośrednich wyborach do rady państwa, czemu opierają się inne kraje. Komisja uchwaliła przedłożyć rezolucję, w której sejm wyraziłby życzenie, aby ustawą zaprowadzone zostały bezwarunkowo bezpośrednie wybory do rady państwa.

**W sejmie peszteńskim** przedłożono budżet na r. 1869. Główne cyfry tegoż są: dwór 3,250.000 zlr.; kancelarja gabinetowa 64.000 zlr.; prezydent ministerstwa 118.000 zlr.; ministerjum przy osobie monarchy 73.800 zlr. ministerjum spraw wewnętrznych: budżet zwyczajny 9,893.900 zlr.; nadzwyczajny 596.000 zlr.

### Przegląd polityczny.

**Austrja i Węgry.** Walka między ministerstwem państwowem a przedlitawskiem, czyli właściwie między p. Beustem, a bürgerministrami toczy się jeszcze, ale pod-



ziemnie. Wyjaśnia się teraz, że książę Auersperg dla tego ustąpił, iż mu się nie podobało, że p. Beust miesza się w sprawy Przedlitawji i koresponduje bezpośrednio z namiestnikami. Osobliwie tyczy się to namiestników Galicji i Czech. Podróż cesarska do Pragi i powołanie p. Beusta do traktowania z Czechami, dały ministerstwu przedlitawskiemu pierwszy powód do walki przeciw kanclerzowi Beustowi. Już wtedy zażądał ks. Auersperg nwołnienia. Zamierzona podróż cesarstwa do Galicji, ułożona bez wiedzy ministerstwa przedlitawskiego, skłoniła Auersperga do stanowczego ustąpienia. Gdy i ministrowie doktorowie chcieli pójść za jego przykładem, cofnięto zamierzoną podróż. Okazuje się ztąd, że pan Beust jest za pewną ugodą z Czechami i Polakami. Po jego stronie są hr. Taaffe i hr. Potocki. Przeciwni są mu ministrowie-doktorowie. Walka ta rozwinie się niezawodnie bardziej w radzie państwa, która ma się zebrać 17. października. Od tego zależeć będzie, która strona będzie miała większość. — G. N.

— P. Schuselka w swęj *Reformie* pisze: Parlamentarne ministerjum Auersperga już w 9. miesiącu bytu swego utraciło naczelnika. Nawet pisma ministerjalne pozwalają domyślać się, że za Auerspergem pójdzie jeszcze ten i ów z ministrów obecnych. Sprawa galicyjska dała centralistycznym dziennikom powód do ostrego wystąpienia przeciwko dawniej niemal ubóstwionemu hr. Beustowi. Stanowisko kanclerza państwa jest rzeczywiście nadzwyczaj trudne i na zarzuty różne wystawione. Między takimi najciekawszy jest ten zarzut, że hr. Beust skłania się do zasad federalistycznych. Takim skłanianiem się była już jego podróż do Czech w celu układania się z przywódcami czeskimi. Już wtedy uskarżały się dzienniki ministerjalne na mieszanie się kanclerza do rzeczy do niego nie należących. Lecz do takiego mieszania się, kanclerz ma nie tylko prawo, ale i powinność, jeżeli chce starać się o utrzymanie państwa. Do tego zaś potrzeba zgody, a zgodę można uzyskać tylko na drodze federalistycznej. —

— Zabiegi dyplomacji moskiewskiej szczególnie miały wpłynąć na zaniechanie podróży cesarstwa do Galicji. Teraz temu znów zaprzeczają. Jednak dochodzą do publiczności, (jak pisze G. N.) takie fakta, które pozwalają się domyślać, iż owym zaprzeczeniom nie trzeba wierzyć. Wpływy moskiewskie wypadły tylko na korzyść centralistów, którzy chcieli przeszkodzić podróży cesarstwa. Interesa Austrii i Moskwy atoli tak są przeciwne, że potworne pomiędzy nimi zbliżenie się, przy pierwszej próbie rozpaść by się musiało. — Mimo to ciągle pojawiają się pogłoski, że podróż cesarstwa tylko odroczoną została. Piszą, że w węgierskich kołach dworskich działa się w tym kierunku, aby po mianowaniu następcy Gołuchowskiego odbyła się z Pesztu podróż cesarstwa do Galicji. Mówią, że cesarz anstrjacki zrzekł się podróży, ale podejmie ją król węgierski. —

Wiener Ztg. ogłosiła reskrypt cesarski z d. 1. października uwalniający hr. Gołuchowskiego na jego własną prośbę od urzędu namiestnika królestwa Galicji i Lodomerji, uznając przytem znakomite jego zasługi w administracji kraju. — Drugi reskrypt powierza tymczasowe kierownictwo namiestnictwa p. Possingerowi. — Trzecim reskryptem stawia cesarz p. Karola Moscha wiceprezydenta namiestnictwa lwowskiego na jego własną prośbę w stały stan spoczynku i nadaje mu order żelaznej korony 2 klasy. —

— Namiestnik królestwa czeskiego hr. Kellersperg otrzymał urlop. Przypisują to nieporozumieniu jego

z ministrem Herbstem. — Dzienniki robią uwagę, że usunięcie się w tej chwili dwóch namiestników, hr. Gołuchowskiego i hr. Kellersperga może tylko niekorzystnie wpłynąć na położenie ministerstwa — i powiększy opozycję. Gołuchowski i Kellersperg są najzdadniejszymi urzędnikami w Austrii, a ministrowie z nimi właśnie nie mogą się zgodzić. — „Presse“ powiada, że pana Herbsta zrobiono ministrem nie dla zdatności lub charakteru, lecz dla tego, aby w opozycji nie brózdził. —

— W radzie ministrów śnadź kilka głosów odezwowało się za rozwiązaniem sejmu galicyjskiego. Ale cesarz nie chciał o tem słyszeć. W dowód zaś dobrego usposobienia dla hr. Gołuchowskiego i dla kraju cesarz sankcjonował ustawę sejmową o języku urzędowym w sądach administracyjnych i politycznych urzędach.

— Dnia 1. bm. powrócił Gołuchowski z Wiednia, i przywitany został we Lwowie na dworcu przez sejm i marszałka, radę miejską z burmistrzem i wielką ilość obywateli. Wieczór z inicjatywy rady miejskiej miał się odbyć pochód z pochodniami. Hrabia atoli życzył, aby zaniechano pochodu a koszta obrócono na rzecz pogorzelców. Część ludu zgromadzonego jednak nie dowiedziawszy się o tem, poszła ku mieszkaniu Gołuchowskiego i wzniosła wiwaty. Z powodu aresztowania jednego niesforuogo chłopaka, wybito okna w dyrekcji policyjnej, potem w bóżnicy i innych budynkach żydowskich. Z tego powodu wzniosł poseł Hubicki na posiedzeniu 28. interpelacją do komisarza rządowego, a żali przedsięwzięto dochodzenie celem wyśledzenia i ukarania niesfornych uliczników. —

— W niedzielę d. 4. odbyła się we Lwowie uczta na cześć hr. Gołuchowskiego w sali ratnszowej. Udział w tej uczcie wzięło 120. osób, po większej części posłowie sejmowi. Pierwszy toast wzniosł ks. Leon Sapieha na cześć cesarza; a hr. Potocki na cześć Naj. Pani; poczem przemówił poseł Skrzyński na cześć posła hr. Gołuchowskiego. Hr. Gołuchowski w te odezwał się słowa: Zstępując z mego stanowiska jako namiestnik, to jedno mogę zapewnić, że chęci moje były zawsze najszczerze. Działalem z gorącą miłością dla kraju naszego. Jeśli znalazłem trudności, przyszedłem do przekonania, że system centralizacyjny wszystkim naszym chęciom stoi na przeszkodzie. Gdy tę część dawniej Polski złączono z Austrią, wtedy zastanawiali się mężowie stanu, jaki porządek i kierunek w kraju naszym zachować; zbadali przeszłość rodzinną i potrzeby nasze i przemawiali za tem, aby przyznano nam pewien rodzaj samorządu; lecz złowroga myśl przemogła, chciano do nas zastosować zasadę tak zwanych krajów dziedzicznych, nie pytano się, czy odpowiada potrzebom naszym, wzięto się do systemu rządzenia, jak w innych krajach; spostrzegano odrębności narodów, ale nie uwzględniano ich, a kraj nasz, przodkowie nasi przeszli w otrętwienie, oddali się zwątpieniu. Ta apatja pozwoliła systemowi centralizacyjnemu rozwinąć się do ostatecznych granic. Rok 1848 wstrząsł całą monarchją i przeszliśmy od centralizmu absolutnego do centralizmu konstytucyjnego (brawo). Lecz dopiero w r. 1860 przyjęliśmy z radością pierwsze zapowiedzenie konstytucji, bo oczekiwaliśmy rozwoju. Lecz w kilku miesięcy nadano nam konstytucję, która miała centralizować i poddać wszystkim narodowości pod przewagę większości niemieckiej w radzie państwa. Wszystkie narodowości oparły się jak najsilniej, mianowicie Węgrzy, którym musiano narzeczcie dawne prawa przywrócić. I przyszliśmy do dualizmu. Zdawało się, że po takich doświadczeniach cen-



tralizm przestanie istnieć w Austrii. Wszelako stoimy na tém samém stanowisku, tylko że większość niemiecka ma ciaśniejszy obręb krajów. (brawa) W takich stosunkach sejm nasz powinien walczyć o większe swobody. Zadaniem naszym jest, zwolna postępować, ale na drodze, na którąśmy weszli, i wytrwale dalej kroczyć. Postępujcie z wytrwałością, ale i z oględnością i umiarkowaniem! (Liczne oklaski). Mowca wznosi toast na cześć [marszałka i sejmu. — Przemawiali potem inni jeszcze mowcy. Wodziecki powiedział, że obecne ustawodawstwo stanowi o nas bez znajomości stosunków i potrzeb naszych, że u władzy stronnictwo nam nieprzychylnie i na nas zagniewane, dla tego że nie chcemy być szczęśliwymi z wolności, którą nam na obcą modłę narzucili i która tamuje rozwój w przyrodzonych warunkach i zawsze tylko będzie uciskiem. Tylko sprawiedliwość zbawić może Austrię, sprawiedliwość dla krajów i narodów w skład jej wchodzących. Może jeszcze nie jedno ministerjum runie, nie jeden system powstanie i zniknie. I gdyby nawet stosunki zmusiły nas w danych okolicznościach do opozycji przeciw rządowi w tym lub owym składzie, zawsze z pełnem prawem powtórzyć możemy, że przy cesarzu i królu naszym stoimy i stać chcemy. — Uroczystość skończyła się o godz. 8. wieczór. Muzyka grała hymn austriacki. —

— Demonstracje polityczne w Czechach coraz groźniejsze przybierają rozmiary. Dzienniki wiedeńskie już domagają się zaprowadzenia w Czechach stanu oblężenia, gdy przeciwnie dzienniki czeskie za złe biorą policji i wojsku, że obchodom ludowym przeszkadzają. W zeszłą niedzielę dnia 4. odbył się wielki meetyng w Pankracu za Pragę przy bramie Wyszehradzkiej. Pogoda sprzyjała i za miasto wyszły niezliczone tłumy ludności, które do 20.000 wzrosły. Wystąpiły dwa szwadrony huzarów i batalion piechoty i obsadziły Pankrac. Rada policyjna Dederer wezwał lud do rozejścia się, lecz wezwania tego nie nsluchano, i kilku tajnych policjantów obito. Oddział huzarów natarł na tłumy, ale te ciągle na nowo się zgromadzały śpiewając pieśni narodowe, a wieści o zamieszkach ściągnęły jeszcze większe masy ludności z miasta. Około 5. popołudniu z pośród tłumu otoczonego wojskiem, które ciągle zgromadzonych rozpędzało, padły pojedyncze kamienie na żołnierzy; jeden z nich dał ognia a kula trafiła urlopnika, którego zaniesiono do szpitala. Oprócz tego wiele osób miało odnieść rany, i jeden kapitan podobno raniony kamieniem. Dopiero wieczorem można było rozpędzić tłumy za pomocą posiłków wojskowych. Jednakże tłumy zebrały się znów i wyruszyły do Pragi. Po drodze palono Dennik praski, co tak się wydawało, jakby szedł pochód z pochodniami. Wśród przeciągłego śpiewania pieśni narodowych, wśród sykania, gwizdania, okrzyków: pereat! ogromne tłumy doszły do bram miasta. Przed kościołem Jezuitów tłum się zatrzymał i zakrzyknął: Pereat! W tém ktoś zawołał: „wojsko! wojsko! i powstało zamieszanie. Lecz tłumy zebrały się ponownie i przed więzieniem wydawały okrzyki: Slava! Slava! na cześć uwięzionych tamże dziennikarzy czeskich. Przed kasynem niemieckim zagrzmiwały znowu przerażające krzyki i gwizdania i zaczęto szyby wybijać przyczem jeden z członków kasyna został kamieniem uderzony. Ztąd część tłumu udała się na plac św. Wacława, reszta zaś przypuściła szturm do okien teatru niemieckiego, poczem tłumy się rozeszły. — Oprócz tego tłum napadł także na willę p. Kuha redaktora niemieckiego Tagesbota, a wytłukłszy tam wszystkie okna

i zraniwszy stróża kamieniem, groził zupełnem zburzeniem kamienicy. Dlatego huzary obsadzili dom. — W skutek tych wypadków jest w Pradze wielkie rozdrażnienie i obawiają się dalszego ciągu zaburzeń. —

— W Gaju pod Kolinem odbyło się 29. września pomimo zakazu rządowego wielkie zgromadzenie ludowe, przyczem wszystkim obrońcom praw korony czeskiej hucznie wygłaszano „slawa.“ — W skutek zgromadzenia na Żyżkowie nastąpiło wiele aresztowań. —

— Wielka narodowa procesja z południowych Czech miała dnia 8. października udać się na Białą Górę, aby tam pomodlić się za dobro kraju. —

— Wypadki prazkie zrobiły w Wiedniu wielkie przerażenie. W ministerstwie naradzano, czyby nie należało ogłosić stan oblężenia w Czechach; lecz na dworze cesarskim oparto się temu. —

— Według „Ol. Now.“ Słowiańskie gminy ołomunieckiego okręgu podały petycję o założenie czeskich szkół głównych i średnich. Nadeszła im od starostwa odpowiedź: Jeżeli słowiańskie gminy około Ołomuńca potrzebują nowych szkół głównych z wykładowym językiem czeskim, to wedle teraźniejszych ustaw jest to tylko ich własną sprawą, mogąc szkoły takowe na swój koszt zakładać. — W Morawie jest 7 dziesiątych części ludności Słowian, a Niemców z Żydami tylko 3. Sześć całkowitych gimnazjów, 3 niższe, jedno realne gimnazjum, 2 wyższe realne a liczne główne i niższe realne szkoły są tymczasem niemieckie. Dla Słowian jest tylko jedno całkowite a jedno niższe gimnazjum; szkół realnych i głównych niema. Na utrzymanie zaś owych niemieckich szkół placą podatki nie tylko sami Niemcy, ale i Słowianie. —

— Nakazano teraz wziąć się ostro do wyższego duchowieństwa katolickiego, które nie chce wydać aktów sądów małżeńskich. Nietylko biskup linecki Rudigier ale i kardynał książę Schwarzenberg, arcybiskup prazki, tndziec biskupi z Litomierzyc, z Budziejowic i z Kenigrecu, i redaktor tygodnika *Blahowěst* w skutek instrukcji dla duchowieństwa, oskarżeni zostali o zakłócenie spokoju publicznego. Arcybiskupa zaś ołomunieckiego za wzbranianie się wydania małżeńskich aktów sądowych skazano na 2000 zlr. grzywny. Grzywna ta podwyższona została na 5000, a jak nie będzie zapłaconą, ma nastąpić fantowanie. —

— Minister Giskra złożył mandat jako poseł berneński do sejmu morawskiego. Wybrany bowiem został w Wiedniu do sejmu dolno-rakuskiego, który teraz obral go także posłem do rady państwa. P. Giskra zatem przenosi być posłem z Wiednia. —

— Franciszek Deak odebrał na imieniny swoje d. 4. bm. od Najj. Pana list z powiuszowaniem. Ministrowie i posłowie zaś złożyli osobiście hołdy temu wielkiemu patriocie węgierskiemu. Odpowiadając na przemowę Szentynvanygo rzekł Deak, że droga, na której on z klubem, swym stoi jest dla ojczyzny najkorzystniejszą, i opuścić jej nie można. — Oprócz tego spostrzeżono w dniu tym także kilku zagranicznych konsulów u Deaka, którzy wiedzą, że on jest osiłą całej polityki węgierskiej. —

— Jakże panuje rozjątrzenie pomiędzy Słowianami a Włochami w Dalmacji i jaka jest nienawiść Włochów dla Słowian, przekonać się można z tego, że słowiańscy wyborcy musieli się zebrać i uzbroić, aby swych posłów z sejmu wracających, wziąć pomiędzy siebie i bronić przeciwko napaściom włoskim. I tak posła Widicza wracającego z sejmu, oczekiwało w Spalato na brzegu mo-



rza około 30 wyborców jego. W czytelni poseł uroczyscie został przywitany, a potem świetnie do pomieszkania swego odprowadzony. Lecz Włosi najeli sobie kilkadziesiąt uliczników, a ci biegli za gromadą Słowian posłowi towarzyszącym, aby pochwili ich upięknili świętaniem i szyderczymi okrzykami. — Z.

**Polska.** Car Aleksander przybył d. 29 zm. do Warszawy i podczas kilkodzielnego pobytu zamieszkał w Łazienkach. Na powitanie jego przybył z Wiednia generał-lajtnant książę Turn-Taxis, a z Paryża generał Borges. Moskiewskich generałów przybyło bardzo wielu. Pod Łazienkami założono obóz. Dnia 3. odbyła się wielka uczta, w której uczestniczyło 250 osób. Każdy wieczór było miasto oświetlone. Pod Warszawą odbywały się przeglądy wojsk i manewra w obecności cara. Dnia 4. odjechał car do Petersburga. Car miał podpisać ukaz, mocą którego sądownictwo królestwa polskiego poddane zostało ministerstwu sprawiedliwości w Petersburgu. —

**Rzym.** „Giornale di Roma“ ogłasza list papieża do protestantów i innych akatolików, wzywając ich, aby na powszechnym soborze złączyli się z kościołem katolickim. „Od tego złączenia bowiem zależy pomyślność społeczeństwa chrześcijańskiego.“ Poprzednio papież także wydał bullę do wszystkich biskupów obrządku wschodniego, niemających obcowania z stolicą apostolską, zazywając ich, aby zgromadzili się na rzeczonym koncylium. —

**Hiszpanja.** Powstanie hiszpańskie zwyciężyło. Ostatni tron Burbonów upadł. Królowa Izabella schroniła się do Francji. Rzadko kiedy tak łatwo, bez wysiłku udała się rewolucja. Lecz opowiedzmy po kolei główne wypadki. Wszystkie prawie prowincje podniosły się. D. 28. września pobił Serrano dowódca powstańców wojsko królewskie pod wodzą Novalichesa, który padł ranny i w krótkim czasie umarł. Wojsko zwyciężone połączyło się z powstańcami. Serrano posuwał się na Madryt. W Madrycie zaś zwyciężyło powstanie bez rozlewu krwi. Wojsko bratało się z ludem i wołało: „przez z Burbonami, niech żyje wszechwładność narodu!“ Utworzył się tymczasowy rząd, nazwany junta, złożony z zastępców różnych stronnictw, biorących udział w ruchach. Junta odbiera ciągle adresy i powinszowania z kraju. Zadekretoowano także utworzenie gwardji narodowej.

W mieście Santander tylko mieli powstańcy trudniejszą rozprawę. Powstańcy liczyli tu 1800 ludzi, królewskich było 4200. Lecz wojska królewskie nie mogły się długo utrzymać w Santander, i tak wpadło to miasto w ręce powstańców. — Nareszcie wybuchły ruchy i w Barcelonie, zaczęły już cała Hiszpanja przyłączać się do powstania. —

Królowa Izabella opuszczając Hiszpanję, zabrała z sobą wszystkie kosztowności należące do korony i 23 milionów realów z publicznej kasy, i przybyła d. 30. do Biarritz. Tutaj przyjmował ją cesarz Napoleon z cesarzową Eugenią. Postanowiła ona złożyć koronę na rzecz syna swego, księcia Asturji, i wiadomiła o tém Napoleonowi, prosząc go zarazem, aby wskazał jej odpowiednie miejsce w Francji. Teraz mieszka w zamku cesarskim Pau. —

Tymczasowy rząd narodowy zmniejszył jednym pościągnięciem pióra budżet hiszpański o 350 milionów realów. Zarazem rząd tymczasowy odrzucił republikańską formę rządu. Anglicy w Madrycie złożyli powinszowanie nowemu rządowi. Gabinet paryski i londyński zgodziły się na tymczasowe zostawienie w Madrycie zastępców swych i poproszą do tego samego kroku

i inne dwory. — Królewscy dowódcy jak Concha, Girgenti i inni umknęli za granicę. Powstańcy pozabierali kasy powiatowe, a w Madrycie były takie pustoszyki, że rząd nie mógł płacić wiernych żołnierzy i urzędników.

Dnia 3. października odbył się w Madrycie wielki przegląd gwardji narodowej i wojska przed członkami junty. Lud i wojsko okazywało wielki entuzjazm; członków junty witano grzmiącymi okrzykami. Gwardja narodowa miała sztandary z napisami: Precz z Burbonami! Niech żyje panowanie ludu! Niech żyje wolność wyznań i nauczania! Tegoż dnia przybył Serrano do Madrytu. Lud witał go z ogromnym uniesieniem. Natychmiast wezwał Prima i Olozaga, żeby z nim razem utworzyli ministerstwo. Do nowego ministerstwa wstąpili jako członkowie: Serrano jako prezes, Castilla dla handlu, Topete dla marynarki, Auguerre dla sprawiedliwości, Prim dla wojny, Olozaga objął sprawy zewnętrzne, Madoz finanse.

Zachodzi teraz pytanie, kto będzie obranym do tronu. Mówią o Ludwiku I, królu portugalskim; lecz ten nie chce przyjąć korony hiszpańskiej. Inne wiadomości mówią o oddaniu korony Amadeuszowi, drugiemu synowi Wiktora Emanuela. Prusy i Anglja popierają tę kandydaturę. Pewne stronnictwo chciałoby powołać na tron księcia Montpensier z domu Orleańskiego, nieprzyjaciela Napoleona. Jego wzniesienie byłoby na rękę Prusakom, bo Napoleon nie mógł liczyć na pomoc Hiszpanji w razie wojny z Prusami. Montpensier wielu liczy zwolenników w Hiszpanji, i zdaje się, że hr. Bismarck popiera jego kandydaturę. Wątpliwą jest jednak rzecz, czy Montpensier obranym zostanie do tronu, a berlińscy dyplomaci mogą się pocieszać, że Francja na teraz zaszachowaną została w swoich planach. Najslabsze stronnictwo jest republikańskie, a najsilniejsze unionistów, które dąży do połączenia Hiszpanji z Portugalią pod jednym berłem, a toby dla Napoleona było największą korzyścią. —

### Rozmaitości.

— *Szczególny wypadek* zdarzył się we Lwowie. Sąd krajowy przesłał jakiś akt spisany w niemieckim języku do Pesztu, z kąd akt zwrócony został z prostym dopiskiem: „Nem tudunk németül“ (nie rozumiemy po niemiecku). Cóż tu robić. Sąd każe przetłumaczyć akt rzeczony na węgierskie i posyła go powtórnie do Pesztu, z kąd właśnie nadeszła tych dni odpowiedź napisana wyborną polszczyzną. — D. L.

— Woźnica cesarski, wyjeżdżając z Krakowa napowrót do Wiednia, miał tak się wyrazić do publiczności, ubolewającej nad wstrzymaniem przyjazdu cesarza i cesarzowej: „Nie róbcie sobie państwo nic z tego; my (tj. dwór i służba cesarska) byliśmy pięć razy w Peszcie i pięć razy wracaliśmy, a za szóstym razem cesarz tam przecie przyjechał.“ —

— P. Offenheim, dyrektor kolei, otrzymał pozwolenie do przedsięwzięcia robót na *nową kolej* żelazną ze Lwowa, przez Żółkiew, Rawę Ruską do moskiewskiej granicy pod Narołem. Ztąd kolej ta miałaby iść przez Tomaszów, Zamość, Lublin, Łuków do Warszawy. —

— Na jeneralnej konferencji nauczycieli ewangelickich w Walczynie na pruskim Śląsku odbytej, d. 23. zm. pod kierownictwem językowi polskiemu przyjaźnego superintendenta pana Prusse, — poruszono sprawę języka ojczystego. Występowano przeciwko uczeniu polskich dzieci pozdrowień niemieckich. Może i tam duch narodowy rozbudzać się będzie coraz bardziej. —

— Fregata rosyjska „Aleksander Newski“ rozbiliła się u zachodnich brzegów Jutlandji dnia 26. września. Na okręcie znaj-



dował się carewicz rosyjski Aleksy, najmłodszy syn cara. O godz. 2 rano okręt uderzył silnie o skałę i osiadł. Pierwsza łódź ratunkowa, spuszczonego do wody, ledwo dostała się do lądu. Druga łódź rozbiliła się i utopiło się kilku ludzi. Dopiero gdy po południu morze się nieco uciszyło, łódź ratunkowa i trzy czółna, które nadeszły, mogły ludzi z okrętu dowozić. —

## Z Cieszyna.

— Wspomnieliśmy o adresie, wystosowanym przez niemiecką stronę do sejmu śląskiego a w szczególności do posła dra Blitzfelda, który w swojej rezolucji przeciw Czechom, zaczępił prawa historyczne narodowości słowiańskiej i domaganie się tych praw uznał za zgubę państwa. Przeciw tym wywodom odezwał się w sejmie jeden tylko głos i śmiało zaprotestował. Lud nasz zrozumiał też ten głos; pojął on, że jak prawa Czechów, tak i prawa narodowe ludności polskiej na Śląsku są dotknięte, i odezwał się z 37 gmin do zastępcy swojego pana Dostała w adresie, który tu podajemy.

„Wielmożny Panie! Dnia 19. września 1868 pozwolił sobie posłaniec na sejmie śląskim p. dr. Blitzfeld z powodu deklaracji czeskiej z dnia 22. sierpnia tr. — broniącej prawa historyczne wszystkich narodowości będących pod rządem austriackim przeciw hegemonji niemieckiej, a zwłaszcza korony czeskiej i krajów do niej należnych przeciw uciśnieniu, jakiego w ziemiach tych Słowianie doznawają, — podać rezolucję, która mimo przekręcań dziejowych i ten ustęp zawiera, jakoby pod pozorem domagań się praw historycznych leżały zamiary godzące na rozpadnięcie naszego państwa. Oświadczając się przeciw tym czernicielom a nie chcąc sobie dać naruszyć praw historyczno-narodowych łączymy się w wdzięcznem uznaniu Twych zasług jako zastępcy naszej polskiej narodowości i naszych interesów ludowych z Twoim protestem.“ — Następują podpisy z 37 gmin powiatu cieszyńskiego, fryszackiego i bogumińskiego. —

— *Towarzystwo rolnicze.* Gdyż komitet, na zgromadzeniu d. 25. lipca rb. do ułożenia ustaw mającego się zawiązać Towarzystwa rolniczego dla księstwa cieszyńskiego wybrany, zarys ustawy przygotował, zapraszając się niniejszem nie tylko ci cziogodni obywatele, którzy owe zgromadzenie przytomnością swoją zaszczytli, i w ten sposób pierwszy początek do założenia rzezonego Towarzystwa uczynili, ale też każdy, kto w Towarzystwie założył się mającemu udział mieć żąda, aby się na pierwsze walne zgromadzenie tego Towarzystwa na dniu 17. paźdz. rb. o godz. 1. po południu w Czytelnii Ludowej w Cieszynie odbyć się mające chętnie zebrać zechcieli, żeby wiadomość o ustawach powziąć i przystęp swój zgłosić mogli. Przy tej sposobności przedsięwzięcie się także wybór stałego wydziału Towarzystwa, który jak skoro ustawy od wysokiego c. k. rządu potwierdzone zostaną, prawnym się stanie, i czynności swoje rozpoczną. W Cieszynie dnia 8. października 1868. W imieniu komitetu: Dr. L. Klucki prezes. Andrzej Kotula sekretarz.

W Czytelnii Ludowej w niedz. d. 4. odegrane zostały dwie jednoaktowe sztuczki: „Ciocia Swatka“ K. Zubowskiego, i Pierwsza lepsza“ Aleks. hr. Fredry. W pierwszej panna A. R. jako Małalska grała ożywiła całe przedstawienie. Pan J. T. w roli Władysława i pan A. W. w roli Boguchwała grali wytrawnie, p. J. K. w roli zegarmistrza i Bromberga umiał się trafnie ucharakteryzować. Panna O. F. wcale dobrze oddała rolę Orgonowej. Wreszcie pierwsze wystąpienie dwóch nowych amateerek panny A. B. i A. S. w rolach Rózi i p. Stokowskiej jest wszelkiego uznania godne. Drugi odegrany kawałek „Pierwsza lepsza jest pięknym utworem najcelniejszego komedjopisarza polskiego. Z tém większą przyjemnością zapisać musimy, że ze względu na to, iż jest pisany wierszem i po raz pierwszy świetnie został odegranym, nadzwyczajne wywołał wrażenie na widzach, czego już liczne

oklaski podczas przedstawienia i wywołanie grających po przed stawieniu dostatecznym było dowodem. Bez wahania rzec można iż publiczność dosadną komiką tego utworu i znakomitą oddaniem go przez grających zachwyconą została i z powszechnem zadowoleniem opuściła Czytelnię. Trudno nam bezstronnie oznaczyć, komu się należy palma pierwszeństwa, dla tego dzielić ją oddajemy zarówno pannie Wl. W. jak i panu E. B. Pierwsza (panna Wl. W.) w roli Marty — Julji była niezrównaną. W grze jej tyle było żywości i charakterystyki, tyle wdzięku i elegancji; przebranie jej i naśladowanie litewskiego akcentu tak trafne, swoboda i gracia w całej postaci i mowie tak uderzały, że ustawicznie wywoływała oznaki zadowolenia. W grze pana E. B. (Alfred) podnosimy szczególniej trafną i żywą gestykulację. Gra jego pełna wielkiej swobody i prawdy poruszyła do niezwykłego śmiechu. Panna Br. W. (Elwira), p. H. F. (Zdzisław) i pna O. F. (Zosia) grali wybornie, a samo wystąpienie pierwszej wywołało liczne oklaski. —

*Z Pietwałda.* Dnia 27. września odbyła się i tu zabawa narodowa. Druga to tego roku na naszym Śląsku. Zebranie było liczne a zabawa sama była przyjemną. W oherzy p. Bernacka, w sali okazałe przystrojonej, rozpoczęła tę uroczystość muzyka odegraniem kilku kawałków narodowych, poczem zanucili śpiewy ojczyste. Nastąpiły deklamacje, a tu wymienić musimy córkę tu-tejszego przełożonego gminy Jana Wicherka, która pierwszem wystąpieniem publicznie pokazała, jako i wiejskie dziewczyny nasze pod względem narodowym pokazują, talenta. Nastąpiły tańce które znów przeplatano śpiewem. Wśród tego co zwłaszcza wymienić musimy, — hucznymi oklaskami przyjęto słowa poświęcone posłowi na sejm śląski p. Józefowi Dostalowi, jako gorliwemu obrońcy naszej narodowości. Tak duch narodowy rozbudza się i w naszym Śląsku a najchytrzejsze zabiegi kulturnicze nie potrafią go więcej uspić. —

— *W Correspondenz* piśmie czeskiem w języku niemieckim umieszczony jest artykuł pod napisem: „Śląsko a federalizm.“ Artykuł rzeczony wypowiada, żeby to było ogromnie wstecznym krokiem, gdyby Śląsko przyłączonem zostało do Galicji. Dalej dziwić się trzeba, że „Correspondenz“ nie wie, do jakiej narodowości Ślązacy należą. Mniema że stanowią średnie ogniwo między Polakami i Czechami, że język ani polski, ani czeski, ale jakiś idiom, i że jako język piśmienny więcej w używaniu jest czeski niż polski. Pomyłki takie trzeba sprostować. Jeżeli Correspondenz ma na myśli okolice Opawy i pogranicze Śląska z Morawą, niemamy nic do zarzucenia, ale w księstwie cieszyńskim ludność mówi językiem stanowczo polskim bo staropolskim. W prawdzie po miastach jest skałeczony, bo przez germanizację wyrozdziła się tu okropna mieszanina. Przez szkoły wkrały się czechizmy i germanizmy, a ztąd pochodzi napsucie języka polskiego na Śląsku. Co zaś szkoły popsuly, szkoły znowu naprawić winny. Mieszkańcy księstwa naszego są polskimi mieszkańcami a nie jakimiś przechodowemi istotami. Artykuł Correspondenz zresztą może być tylko na rękę Nowiniarzom i Sylezjastom, którzy także najróżniejsze nazwy dla ludu polskiego na Śląsku wynajdują, tylko „Polakami“ nazwać go nie chcą. Ze lud śląski jest polskim, dosyć dowodu, że u nas szkoły ludowe są polskie, że kazania po polsku się odbywają, że książki i czasopisma polskie u nas jedynie się rozszerzają. —

— *W Ligotce* odbędzie się w poniedziałek pierwszy targ na bydło. —

*Sprostowanie.* W N. 40 na ost. str. pod artykułem „Na dowód“ ma być podpis: J. Śliwka. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 3. paźdz.: pszenica (83 ft.) 4 zł. 80 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. — kr., jęczmień (71 ft.) 3 zł. — kr., owies (48 ft.) 1 zł. 90 kr., ziemniaki — zł. 90 kr., masło 56 kr.

## Jana Burkota HANDEL WINNY pod „złotym lwem“

w rynku Nr. 117 w Cieszynie

poleca Szanownej Publiczności swoje na składzie będące wina i oznajmia rodzaje jako też ceny tych win:

Mianowicie są do dostania białe rakuskie i węgierskie górno i dolnokrajowe, bez beczi wiadro po 10, 12, 14, 16, 18, 20, 24 i do 28 złr. — wina czerwone od 14 do 24 złr., i wina tręśce we od 12 do 50 złr.

Oprócz tego są węgierskie i rakuskie wina w butelkach po bardzo niskich cenach do dostania.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stempel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyń  
dnia 17. paździer.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Wzmianka o Abderytach.

Dzieje rzeczypospolitej Abdery, opisał Wieland; ale jako pierwszy historyk tego miasta, nie miał sposobności zebrania dokładnego wszystkich szczegółów upadku, i nie wszedł krytycznie w przyczyny jego. — Ograniczył się na tém, że część religijna wyrządzona żabom, największy wpływ na upadek Abdery wywarła, nie wchodząc w to, z kąd część ta niedorzeczna do fanatyzmu nawet posunięta być mogła.

Zabrnięcie w niedorzeczności, pochodziło jeszcze od wojen perskich. — Ujarzmiający Persowie, w krajach podbitych panowali postrachem, zapisując w białej księdze sobie przychylnych, a podejrzanych w czarnej. Jak białym uchodzić mogły wszystkie zdrożności bezkarnie, tak czarnym najmniejsze uchybienie poczytywano za zbrodnię. Pojedynczy zwolennicy satrapów perskich, bez rozkazu nawet z góry, przepisali sobie wzór postępowania, tak wyrachowany, że podług niego najzdatniejsi i najpoczeiwi obywatele ginąć musieli w opinii publicznej pod ciężarem oczernienia. Łatwowierni Abderyci posługiwali swoim ciemieżcom najwyborniej radząc się ich przed każdym głosowaniem, czyli ten lub ów, o którym rada była, stoi zapisanym w białej lub czarnej księdze, a nawet jak zapisanym. Skutkiem tego było usunięcie całkowite wszystkich zdatnych i poczeiwych od spraw publicznych. — Ich miejsce zajęli słudzy satrapów goniący jedynie za nieprawym zyskiem; sofisci wykrętami i oszczerstwem utrzymujący nierzadą swoją wziętość; rabuliści mający prawo przy sądach; kuglarze uczyć mający młodzież na męzów stanu. — Dla tego, pomimo bezsilności satrapów Abderyci nie tylko że nlegali potulnie, ale nawet chęli się z kajdan, jakie sobie sami nakładali; zgromadzenia ludu stały się widowiskiem teatralnym, na którym potwarz popisowała się z całą bezczelnością; prawo własności stało się domniemanem tylko, niepewnym; wychowanie publiczne szkołą zepsucia. — Rady nie można było dać złemu, księgi białe i czarne były alfą i omegą społecznej mądrości. — Abderyci nie mający własnego zdania, poczytywali sobie za chlubę przypuszczenia do tajemnie ksiąg owych, które narodowi przystępnymi nie były. — Treść tych ksiąg nieszczęśliwych pomnażała się ustawicznie dopiskami, które dyktowała niechęć osobista, obraza niezasłużonych wziętości, lub co najczęściej, dążność wsteczna wspierana chęćmi utrzymania się w dorwanym stanowisku i znaczeniu. —

Tak więc Abderyci ani pomyśleli nawet o zniszczeniu ksiąg onych, owszem sami je pomnażali, na zgubę swoją ntrzymywali. — Złe to było miejscowem — a jako takie zasługiwało tylko na szyderstwo. — Są ślady, że Persowie dopiero się od Abderytów mieli nauczyć prowadzenia ksiąg takowych, bo już Demokryt wyszydzał Abderytów o chętki plotkarstwa, wzajemnego oszczerstwa, denuncjacji itd. — Persowie, biegłych w sztuce Abderytów rozsyłali po miastach greckich ku pomocy swoim satrapom; ztąd urosła nienawiść całej Grecji przeciwko Abderytom, i pierwotne szyderstwo przemieniło się w pogardę.

To było ważniejszą przyczyną zagłady rzeczypospolitej, aniżeli część żabom wyrządzona; może nawet podanie o żabach jest przenośnią. Żaba jako symbol moralnego plugastwa, i skrzeczenia bez myśli, jawnie w greckiej poezji występuje; żądają żaby króla, a splugawiwszy rzucony im za króla kłoc, domagają się lepszego, i dostają bociana.

Przykład śmiesznego procesu jaki Wieland podaje, o cień osła, jest niczem w porównaniu z inższymi wypadkami, jakie poprzedziły najście Persów.

Grecja cała wzięła się do broni, młodzieży szkolnej nie było komu nauczać. — Ateńczykowie zaprosili do téj czynności filozofów, niezważając na wiek ich i szkołę lub sektę. — Filozofowie porzucili sekciarskie teorie i uczyli dzieci; poważny Sokrates na drewnianym koniu uganiał się pomiędzy podobne rumaki ujeżdżającymi dziećmi. — Nie znali wprawdzie filozofowie metodyki, ale przejęci miłością ojczyzny i wolności, byli gorliwymi nauczycielami, a jako mądre metodykę sobie wyrozumowali; pod ich kierownictwem dopiero wykształcili się nauczyciele narodowi tacy, że wypędzony ze Syrakuz tyran Dionizyusz zaledwie w Koryncie za pomocnika, to jest belfera był zdolnym.

Abderyci chcieli być lepszymi od Ateńczyków, i rozpisali po całej Grecji, ażeby uzdatnieni nauczyciele do ich dzieci przybywali, wszyscy bowiem Abderyci mieli stanąć pod bronią. Zanim się kompetenci zgłosili, już posady po ciehu rozdano, jeden tylko sofista Machaonides był niezadowolnionym dlatego, że jego słuzalec Soterodema nie przyjęto; pomimo tego iż dopiero czterech nauczycieli obrano, a jeszcze na jednego było miejsce.

Na dzień oznaczony zgromadzili się kompetenci. Szewc chciał mieć samych starych szewców nauczycie-



lami; kował samych kowalów itd. Była wrzawa okropna. — Zaledwie cech szynkarzów nie przemógł, i o mało samych szynkarzów za nauczycieli nie wybrano. Tak mówi kronika! — Ale wiadomo jest historykowi, że to wszystko była komedia, aby wrzaski motłochu się wyczerpały, i gdy walka wysili się do ostatniej potęgi, patrycjusze dopiero Abderytańscy mieli śmiałości wystąpieniem, bój zwycięstw rozstrzygnąć. I tak się stało. — Czterech protegowanych otrzymało posady większością głosów; o piątą posadę ubiegało się dwóch kompetentów, Agatonikos poeta z Megary i Soterademos, kucharz Machaonidesa sofisty.

Już miał przeważyć Agatonikos, kiedy Machaonides wystąpił przeciwko niemu ze skargą kryminalną, to, że będąc w Epidaurze, w świątyni Eskulapa, Agatonikos śpiewał odę na część węża jako żab nieprzyjaciela. — Agatonikos tłumaczył się, że ani węża zbyt pochwałami nie raczył, ani żab nie poniżał. Machaonides żądał zwłoki obiecując złożyć dowody. — Wyprawiono posłów do Epidauru, aby odpis tej występnej ody sprowadzić do Abdery. — Przyszła oda na ręce Machaonidesa, który ją tak poprawić umiał, że wydawać się musiała Abderytom jako świętokradzkim bluźnierstwem naprzeciwko żabom świętym. Podburzony lud złożył sąd.

„Niedość że w Epidaurze bluźnił Agatonikos na nasze świętości, jeszcze tu przyszedł do naszego zagnanego miasta, aby się nam w naszych nieskazitelnych murach uragać? Niema srogięj dość kary obywateli! na takiego świętokradzcę! — śmierć na krzyżu! — ukrzyżować!“

Tak wołał ciągle Machaonides po ulicach — a Soterademos głosy zyskiwał. — W końcu, obrawszy za nauczycieli trzech agentów perskich, jednego wichryciela i jednego służalcę intryganta, poważni Abderyci wzięli się do sądu na zuchwałego Agatonika.

Napróżno się odwoływał oskarżony, że jest Megarejczyk i współobywatel Ateński; to jego odwoływanie się wzięto za pogroźki i Machaonides jego sędziów rozjątrzył. — Na próżno Agatonikos przedstawił, że grzech jeżeli to było grzechem, popełnił w Epidaurze a nie w Abderze; a w Epidaurze jest wąż w takim potrawianiu jak w Abderze są żaby; to jego przedstawienie wykladał Machaonides jako nowe urąganie — i zapadł wyrok śmierci na Agatonika.

Jest podanie, że Abderyci, gorliwi naśladowcy obcych, zwyczajem azjatyckim zaprowadzali u siebie — a więc i śmierć krzyżową od Fenicjan i Samarytan do sądownictwa karnego przejęli.

Na wzgórkach za miastem, twarzą do Epidauru obrócony, miał być ukrzyżowanym Agatonikos. Tłumy ludu wyległy, bo całe prawie miasto, zostawiwszy tylko starców i dzieci z nowymi nauczycielami w mieście, wyszło na to nowe dla nich widowisko.

Nagle po za mieszkańcami Abdery, bramy się miasta zamknęły, i bezbronnym Abderytów otoczyło wojsko Perskie.

Persowie barbarzyńcy uwolnili od śmierci męczeńskiej poetę filozofa z rąk współrodaków, a najniższe służalstwo na mądrych Abderytach wymogli.

Stało podobno posiłkowe wojsko greckie na okrętach niedaleko Abdery, ale tego nie wpuszczono do miasta z obawy, aby Agatonika nie odbito; owszem wszystkie straże z murów miasta ściągnięto i naprzeciw posiłkującym Grekom postawiono, aby sobie najbezpieczniej z wykonaniem wyroku śmierci postępować można było. — Persowie ubiegłszy bez straży będące miasto, na bezbronnych co chcieli wymusili — a dla tego, ażeby pokazali jak szanują wolę narodu, wybranych nauczycieli jak najuroczyściej potwierdzili. M. L.

## Znacie wy ich?

Znacie wy tych, co piszą o *wolności*  
Wskazując na stół taką zastawioną,  
Kolo którego krążą jak gawrony; —  
Bo na tym stole same tylko kości.

Znacie wy tych, co *gleiches Recht für alle*  
Krzyczą, i głoszą, że tę równość mamy;  
Lecz gdy o nasze prawo się pytamy,  
Wskazują zawsze — muchę na powale.

Znacie wy tych, co *gwałtem chcą przysięgać*  
Na te ustawy, zwane „zasadnicze“,  
Ale zarazem kręcą na nas bicze,  
Że prawem témże chcemy po swe sięgać.

Znacie wy tych, dla których *narodowość*  
Nie jest czczem słowem, bo ją Pan Bóg stworzył;  
Lecz chcą, by Polak gęby nie otworzył,  
Chyba by przeklął swą polską rodowość.

Znacie wy tych, co biorą *język cudzy*,  
By ich nie miano za zwyczajnych ludzi,  
Obechną każdy pychę w sobie budzi; —  
Tak zwykli robić chytrych głupi śludzy!

Znacie wy ich?... O, któżby ich nie poznał  
Po ich rozumie krzywym, zdradliwości,  
I po ich kłamstwach i głupiej mądrości.  
Czy cnót ich kraj nasz nie dosyć już doznał?

## Gospodarstwo i przemysł.

Wskazówka przy zakładaniu chmielników. (Dokończenie.)

Na początku albo w środku maja, sadzonki, które po obciążeniu starych pędów \*) przechowują się w zimnej piwnicy, wsadzają się w ziemię (po dwie na każdy pęd) w ten sposób, że tuż przy każdej tyczce, tam gdzie był dołek wybrany, robi się za pomocą okrągłego, 4—5 cali długiego a mniej więcej 1 cal grubego,

\*) Autor niniejszego artykułu p. Stallich dostarcza tysięcy najlepszych żateckich sadzonek chmielowych za przesłaniem mu 10 zł., a przy zamówieniu 10,000, po 8 zł. za tysiąc, i uprasza o zamówienia do końca marca; ugadza także na żądanie robotników umiejących należyte chodzić około chmielu, również dostarcza narzędzi potrzebnych do uprawy po najtańszych cenach



na końcu ostro zaciętego patyka dwie dziury, na szerokość ręki jedna od drugiej odległe, i wkłada się w nie sadzonki tak, aby oczkami na zewnątrz były obrócone.

Jeżeli jest bardzo sucho, to zwilża się ziemię, pokrywa się nią rośliny na 2 cale grubo, a następnie wyżej opisanym patykiem albo palcem robi się do koła utworzonej w ten sposób kupki rowek dla odpływu wody. — Wyrastające później pędy, jeżeliby się od tyczek, na których się opierają, odstrychały, przywiązuje się wolno zwilżonymi źdźbłami słomy.

Dobrze jest, jeżeli się łąki albo pastwiska na chmielnik obraca, wpuścić na nie świnię lub kury przed wytęceniem, w celu wyniszczenia szkodliwego chmielowi robactwa, jak np. pędraków itp. Można też wpuścić i krety.

W Żatcu zwykli niektórzy sadzić po trzy sadzonki przy sobie, niekiedy nawet związane razem, co nietylko jest zbyt cennym, ale nawet szkodliwym; gdyż sadzonki w miejscach, któremi się ze sobą stykają, nie mogą puszczać korzeni i prawie zawsze gniją, a tylko jedna lub dwie pozostają; nie podobna też bez odrzucenia ziemi z ponad roślin poznać, czy później wyrosłe pędy z jednej tylko, czy też z dwóch lub trzech sadzonek wychodzą.

Jeżeli zaś w sposób powyżej wskazany posadzimy na jeden pęd tylko po dwie sadzonki, to będą one mogły na wszystkie strony puszczać korzenie, i będzie można dokładnie wiedzieć, z której z nich wyszły prątki, jeżeli się takowe ostrożnie w górę prostopadle wyciągnie.

Jedną tylko sadzonki używać nie radzimy, gdyż musi ona żywić dwa pędy, a przy mnogich przygodach, na jakie zarówno stare jak i nowe chmielniki są wystawione, łatwo może zniszczyć i zgubę całego krzaka za sobą pociągnąć, jak się to już od dawna przytrafia pewnemu, dotąd za racjonalnego mianemu hodowcy chmielu w Żatcu, który z 130,000 blisko krzaków chmielowych tyle zbiera chmielu co inni, którzy połowę tego tylko posiadają, ale po dwie sadzonki na jeden pęd sadzą. —

D. R.

**Pogrubianie ziemi rodzącej na kamienistym gruncie.**  
W górzystych okolicach jest jeszcze wiele pól, na których warstwa rodzajnej ziemi 4—5 cali nie przenosi. Że takie pola nie są korzystne dla roślin okopowych i paszy, jak są również niepewne dla zboża, wiadomo wszystkim. Dla tego powinni się ich właściciele usilnie starać o powolne takowych zgrubianie. Najlepiej jest pola takie przed zimą w wysokie bruzdy zaorać, aby tym sposobem grunt skalisty coraz więcej odsłaniany przez śnieg, wilgoć i mróz zwałua się rozkładał. Kto 50 morgów pola czterocalową warstwę rodzajnej ziemi mającego, do ośmiocalowej grubości doprowadzić zdołał, zostawił swoim dzieciom lepsze dziedzictwo, jak gdyby do 50 morgów czterocalowego rodzajnego gruntu jeszcze 50 morgów takiegoż gruntu dokupił. —

## Jura i Jánek.

*Jura.* Ty Jáнку, nie przetłómaczyłbyś mi też parę wierszów niemieckich na polskie?

*Jánek.* Czemu nie, od kogóż są?

*Jura.* Snać ich jakiś Heine złożył, nie wiem czy to ten co był w Cieszyńcu; słuchaj:

Selten wurde ich verstanden,  
Selten auch verstand ich Euch;  
Als wir uns im Kothe fanden,  
Da verstanden wir uns gleich.

*Jánek.* To mi jeny szpas, jeszcze kapkę swojego dolożę: — „I Spotkali się, poznali się, zmówili się, ale tylko zdaje mi się, że to same chwosty lisie.

*Jura.* No bodejście też, ani nowiniarski tłómacz tego lepiej nie przekręci.

*Jánek.* Mój dodatek.

Jeden goni jak lasztówka,  
Pojeżyła się mu główka  
Kędzierzawych jasnych włosów  
Przy zbieraniu Niemcom głosów.

Wleciał w grono uczycieli,  
Tak jak kto do plotu strzeli:  
„Hej Panowie posłuchajcie,  
Wasze podpisy mi deście,  
Bo to Śląsko nasze całe  
Już do szczętu jest zniemczale.“

Wara Panie! kalne złówki!  
Wyśmiewa cię nawet dziewczki,  
Bo choć „szpajscam“ wypowiedzą,  
Co „gut morgen“, także wiedzą,  
Ale dalej renegacie  
Więcej u nich nie zmacacie.

Cały zwierzyniec otworem,  
Wszystko pędzi swoim torem,  
Raszki, sikory, jelenie  
Każdy zbiera ciężkie brzemie,  
Z kim się zdarzy, z tym się parzy,  
Kto podpisze, ten do twarzy! —  
Lepiej robią Frydeczanie:  
„Tu jest lista, podpisz Panie,  
Bo czyś Niemcem, czy Słowianem,  
Pomnóż listę swoim mianem.“  
Chociaż który potem powie:  
„Ja nie sprzyjam Blitzfeldowi,  
Ja nie Niemcem, ja sm Czechem,  
Nie chcę się obarczyć grzechem,  
Szpetnie to jest ludzi sztydzić —“  
Zacznie biedny Słowian biedzić.  
Ale lista już skończona,  
Niewyskoczą z niej imiona,  
Wszystkie poszły do Opawy,  
By popierać Niemców sprawy.

Nowin szpicie, stenografi —  
Nikt lepiej łąć nie potrafi,  
Czy w Sibicy, czy w Ropicy,  
Czy to za dnia, czy przy świecy;  
Szpicel słucha długim uchem,  
Pędzi potem żywym ruchem,  
Choć kto powie: „s ist gelogen“,  
Nikt nie będzie bił batogiem.  
„Wenn's nur hilt“, stare przysłowie  
Roi się im w pustej głowie.



Kto jeszcze niedouczony,  
Tężej bije w Nowin dzwony,  
Bo się boi stracić chleba  
A do tego „Prüfung“ trzeba.  
W oczach głupca mędrzec strachem,  
Niechce żyć pod jednym dachem,  
Trzeba zelżyć i zbecześcić,  
Aby z swoim się popieścić.  
Nie wykluje kruk krukowi  
Oka w głowie, — dość w tém słowie.

Pomągają renegaci,  
Lecz Śląsko na tém nie traci;  
Dziś bogaczem ojciec stary,  
Syn już z Niemką idzie w pary,  
Ale wnuk zaś cndzym służy,  
Lub na dobrach się zadłuży,  
Aż nareszcie, gdzieś w zakątku  
Wzdycha do dziada początku:  
Lepiej na ojca zagrodzie,  
Nie w przepychu i nie w głodzie,  
Choć w siermiędze lub spencerze  
Lecz nczciwie, z polska szczerze!

C. d. n. E. S.

### Sejmy krajowe.

W sejmie lwowskim były na porządku dziennym ostatnie posiedzenia: sprawa policji drogowej, żydowska i nadzorów szkolnych. Oraz toczyły się rozprawy budżetowe, które dnia 9. bm. ukończone zostały. — O sprawie żydowskiej pisze *Gaz. Nar.*: Sprawa żydowska dnia 8. została załatwiona znaczną większością głosów w myśl wniosku komisji. Równouprawniono żydów zupełnie w gminie z chrześcianami, chociaż dotąd odrębne stanowisko żydów w gminie nie zostało zniesionem. Sejm wezwał jedynie rząd osobną uchwałą, aby zniósł wszystkie przepisy i urządzenia, nadające żydom odrębne prawa, sprzeczne z obecnem ich równouprawnieniem. Zachowanie bowiem przy równouprawnieniu zupełnem tych odrębnych praw i urządzeń, byłoby już przywilejem, do wyznania przywiązany. Uchwała ta sejmowa ma nadzwyczajnie wielką doniosłość. Łatwo to było radzie państwa orzekać równouprawnienie żydów. W niemieckich prowincjach liczba żydów jest bardzo mała, a i ci stoją co do oświaty na równi z resztą ludności i niczem się nie wyróżniają z ogółu. Jeżeli zaś sejm lwowski orzeka równouprawnienie żydów w gminie, to daje stokroć większy dowód swęj wolnomysłności i sprawiedliwości niż rada państwa. W Galicji bowiem żydzi stanowią ósmą część mieszkańców, a masa ich jest pogrążona w grubej ciemności, w zabobonie i fanatyzmie. Aby zaś tego ciemnego fanatyzmu nie drażnić, pozostawia uchwała sejmowa żydom ich dotychczasowe odrębne instytucje, spodziewając się iż samo równouprawnienie zachwieje ciemnym fanatyzmem i ułatwi zupełne usunięcie odrębności żydowskiej. — Co zaś do sprawy nadzorów szkolnych, komisja zmieniła projekt rządowy, bo nie zaprowadziła ani w każdej wsi rady miejscowej ani w każdym powiecie rady szkolnej powiatowej, gdyż trudno znaleźć odpowiednie ku temu siły umysłowe. Komisja proponowała dla szkół kilku gmin, utworzyć jedną radę szkolną a dla kilku powiatów jedną radę okręgową. Przeciwno temu postanowieniu oświadczyła się większość, lecz tém oświadczeniem popełniony błąd naprawiony został cokolwiek. Sejm przyjął bowiem dodatkowy paragraf, wedle którego rada

szkolna krajowa ma prawo, utworzyć jedną radę miejscową dla szkół kilku gmin gdzie się okaże potrzeba. — Uchwalono też ustawę o nietykalności posłów, oraz i nagłący wniosek A. Sapiehy, aby rząd zwolywał sejm regularnie na czas oznaczony. Sejm zakończył prace swoje dnia 11. bm.

Na ostatniem posiedzeniu sejm lwowski brał na zakończenie głos marszałek, a wspomniawszy nasamprzód, że sejm przez trudne przechodził chwile, rzekł potem: Konstytucja bowiem grudniowa stawia nas w tém smutnem położeniu, iż z ubolewaniem widzieć musimy, że obcy robią dla nas prawa, które dla nich mogą być dobre, dla nas zaś nie pasują. (Brawo) Czy prawa te pochodzą od hofratów, czy od rajchsratów, to dla nas jest obojętne. (Huczne oklaski). Nam idzie o prawa, któreby do naszych potrzeb były zastosowane. (Brawo.) Między wszystkimi drogami, jakie przed nami stały, wybraliście panowie drogę postępowania na zasadzie legalnej, i nie odstąpiliście od prawa. Ta była dla was najwłaściwsza droga, i najpewniej do skutku prowadząca. Wszelkie bowiem inne drogi byłyby drogami anarchicznymi. Cóżby znaczył sejm, któryby się na prawie nie opierał? Jego istnienie oparte jest tylko na zasadzie prawa. (Brawo). Wśród takich trudnych okoliczności, ustanowiliście drogę ważne prawo, tj. równouprawnienie żydów. Prawo to było na czasie, było potrzebą kraju naszego; pokazaliście, że stoicie na równi ze wszystkimi państwami europejskimi. (Brawo). . . . Nie mogliśmy Najj. Państwa przyjąć bogactwami — bo tych nie posiadamy — ale byłibyśmy ich przyjęli otwarciemi sercami. Okoliczności inaczej zrzuciły. Centraliści i obcy chcieli podstawić, iż te nasze żądania były powodem tego. Ja temu zaprzeczam. . . . Straciliśmy namiestnika, który nam przez tyle lat przewodniczył, w którym mamy zaufanie, i który był dla nas pośrednikiem między nami a wyższemi władzami. Nie traćmy nadziei. Najj. Państwo nas odwiedzają i namiestnik wróci. (Burzliwe oklaski i okrzyki radości). . . . Teraz zaś wykrzyknijmy jednogłośnie: „Niech żyje Najj. Pan, niech żyje Najj. Pan!“ (Sejm z uniesieniem wznosi trzykrotny okrzyk). — Po tej przemowie marszałka rzekł dr. Majer: Jeżeli wracając do domowych progów, wolno nam unieść ze sobą przekonanie o jakiegokolwiek owocach naszych usiłowań, to nie wolno nam opuścić tej Izby bez wdzięcznego uznania zasług tego dostojnego męża, który przewodniczył tej pracy, który w chwilach nawet najsporniejszych mniemań rozprawami umiał kierować w duchu miłości i prawdy. . . . Cała Izba wśród oklasków i brawa wznosi kilkakrotnie okrzyk: Książę marszałek niech żyje! —

Z sejmiku śląskiego, z ostatnich posiedzeń wymieniamy jeszcze następujące uchwały. Przyjęto wniosek komisji: Sejm ma wezwać rząd, aby radzie państwa przedłożył wniosek do ustawy o zniesieniu lennictwa na Śląsku. — Uchwałą z 2. bm. udzielono konwiktom kandydatów nauczycielskich w Opawie i Cieszynie roczne wsparcie w ilości po 300 złr.; zaś katolickiemu i ewangelickiemu gimnazjum w Cieszynie po 200 złr. jako coroczne wsparcie dla zakupywania środków do nauki na lata 1869 i 1869. — Upoważniono wydział krajowy a) zasięgnąć dokładnych wiadomości o skutkach i wpływach, jakie wywierają zaprowadzone w Styrii i Czechach zastępstwa powiatowe. b) Dowiedzieć się od gmin w Śląsku, czy zaprowadzenie zastępstw powiatowych uważają za potrzebne i stosowne i czyli sobie tego życzą: przyczem wysłuchane mają być gminy o po-



żądany skład w obrębie powiatu. c) Stosownie do zabranych wiadomości ułożyć poprawiony statut zastępstw powiatowych i przedłożyć go sejmowi na przyszłej sesji. — Starszeństwu ewang. zboru w Bielsku udzielono jednorazowy datek 600 zlr. dla założenia alumnatu dla ubogich kandydatów nauczycielskich, a na utrzymanie tegoż datek coroczny w ilości 300 zlr., na czas trwania obecnego okresu sejmowego. — Przyjęto ustawę o zarządzeniu funduszem kontrybucyjnym. — Wydział dla wyznań i oświaty postawił wniosek, aby korona zabrała posiadłości biskupstwa wrocławskiego, położone w austr. Śląsku, oraz aby utworzone zostało odrębne biskupstwo dla Śląska, któreby dotację swą pobierało z posiadłości mających być zabranami. Jednak nad tym wnioskiem przeszła Izba do porządku dziennego. — Na interpelację względem zaprowadzenia języka czeskiego jako wykładowego w niektórych szkołach starostwa eieczyńskiego, odpowiedział naczelnik kraju, że o ile gdzie idiom ludności zbliża się albo do czeskiego albo do polskiego języka, o tyle tam zaprowadzony był język czeski albo polski. Zresztą sprawę tę powierzy rząd przyszłym urządowi szkolnym.

### Przegląd polityczny.

**Austria i Węgry.** Sejmy przedlitawskie rozeszły się, a dziś dnia 17. ma się znowu zebrać rada państwa w Wiedniu. Sesja rady państwa będzie o tyle ciekawą, iż się na niej zapewne rozstrzygnie los teraźniejszego ministerstwa i systemu. —

— Cesarz powrócił 10. bm. z Gdöllö do Wiednia.

— Rozporządzeniem gabinetu cesarskiego ogłoszono d. 11. bm. stan wyjątkowy w Pradze i w powiatach Smichowskim i Karlińskim. —

— Namiestnik Czech, br. Kellersperg, przeniesiony został w stan spoczynku z wyrazem najwyższego uznania jego celującej służby. — Kierownikiem namiestnictwa czeskiego mianowany fmp. Koller. —

— D. 11. bm. zebrały się znowu tłumy na zgromadzenie w Smichowie przy Pradze, lecz je wojsko rozprędziło. —

— Na posiedzeniu prazkiej rady miejskiej d. 8 bm. postanowiono wystosować do N. Pana petycję, aby nie potwierdził ustawy o rozdzieleniu politechniki prazkiej na czeską i niemiecką. Za nierozdzieleniem przemawiali Palacky i Rieger. — Uchwalono też nie zapuszczać się w rozbiór podpisaną przez posłów czeskich deklaracji sejmowej. Bo wiadomo, że większa część ludności prazkiej podziela polityczne zdanie posłów czeskich, uchwały zatem rady miejskiej w tym względzie nie potrzeba. Uchwała zaś o zgadzaniu się rady z posłami czeskimi mogłaby za sobą pociągnąć niepotrzebne nieprzyjemne skutki. — Równocześnie kiedy toczyły się te obrady, wystąpiło wojsko zbrojnie i ustawiło się kolo ratusza. Dopiero po zaniknięciu posiedzenia rady miejskiej wojsko powróciło do koszar. — Za udział w zgromadzeniu na Pankracu i w Wysokim mieście pociągnięto wiele osób do śledztwa. —

— Minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie dla namiestników, polecając im, aby nakazali starostom powiatowym jak najostrożniej przestrzegać sposobu prowadzenia metryk ze strony duszpasterzy. Rozporządzenie to zmierza do tego, aby duchowni stosowali się do przepisów ustawy o małżeństwach cywilnych, a nie do rozporządzeń biskupich w tym względzie. Za wykroczenia duchownych czyni rozporządzenie odpowiedzialnymi starostów powiatowych. —

— Język polski jako sądowy zaprowadzony został w Galicji nie dla tego że sejm tak chciał, albo że ministerjum tak rozporządziło, lecz na mocy postanowienia cesarskiego. Ministerjum trwa bowiem przy swoim, że oznaczenie języka urzędowego ani do sejmu ani do rady państwa nie należy. — Również na mocy postanowienia monarszego nadeszło dnia 11. bm. rozporządzenie ministerjalne, aby w uniwersytecie krakowskim w oddziałach prawniczym, prawo cywilne, handlowe, wekslowe i inne przedmioty wykładane były po polsku już w bieżącym półroczu. O wykładaniu statystyki austr. prawa niemieckiego i jego historii i prawa administracyjnego nie ma mowy w rozporządzeniu, a zatem te jeszcze wykładane będą po niemiecku. —

— *Gaz. Nar.* pisze: Ministrowie i ministerjalne dzienniki od kilku miesięcy prawią Czechom, iż ich żądania mogą być spełnione jedynie w drodze konstytucyjnej, na podstawie ustawy grudniowej. Więc wejść im trzeba do sejmu i do rady państwa. Polacy zaś na tej drodze upominają się o rozszerzenie autonomji krajowej. Jednak tezsamo pisma powtarzają Polakom bezustannie, że ich żądania są zuchwale, że ustawy grudniowej w niczem zmieniać nie można, że zresztą ta ustawa nadała krajom koronnym największą możliwą autonomję itp. Przytem dziennikarstwo centralistyczne traktuje taksamo Polaków, eo dążą do zmiany ustaw na drodze konstytucyjnej, jak Czechów, którzy zupełnie nie chcą uznać ustawy grudniowej. Czechom wyrzucają moskiewskie sympatje, te uważają za chęć rozbicia Austrii, a dążenie do Moskwy mają za zdradę stanu. Polakom zaś również biorą za złe owe pisma centralistyczne, uważają za zamiar rozbicia Austrii, za knowania zdrady stanu to, że Polacy nie mogą się wyrzec nadziei bytu samoistnego, choćby tę nadzieję jedynie w mglistej przyszłości widzieli. Mądrzy ci politycy nie mają wyobrażenia o tem, że każdy Polak w chwili, gdy traci nadzieję samoistnej przyszłości narodowej, staje się panslawistą; że cała działalność Moskwy w tym kierunku się wyteża, aby tém sposobem zrobić Polaków panslawistami. Co zaś stałoby się z Austrią, z Węgrami, gdyby Polacy przeszli do obozu panslawistów, nad tém niechby się ci mądrzy politycy zastanowili. Przyszliby do przekonania, że zadaniem przeciwników panslawizmu być powinno, wszelkimi środkami rozbudzać, utrzymywać w Polakach nadzieję przyszłości narodowej. — Dziś zaślepienie ogarnęło centralistów wiedeńskich, urzędowych i nieurzędowych, i nie widać dotąd, iżby wychodzili z tego zaślepienia. Przemysłają, jakby złamać przeciwników swoich, a nie widzą, że w razie gdyby się im to powiodło, wykopaliby grób Austrii samęj. — Opinia dziennikarska jest tylko sztuczną. Ministerstwo duchem centralistycznym przejęte, wywołuje tę opinię, aby potem na nią opierać się mogło. A tej taktyce idzie wybornie na rękę demoralizacja dziennikarstwa wiedeńskiego. Lecz siła podobnych rządów jest pozorna. Nie przetrwają one najmniejszego wstrząśnienia. Sztucznie ta stworzona opinia dziennikarstwa stanie się najszkodliwszą dla samego wiedeńskiego ministerstwa. Można śmiało wyrzec, że największą liczbę przeciwników przysporzyły ministerstwu obie „Pressy“ wiedeńskie. —

**Prusy.** Jak sobie czytelnicy wspomną, p. Twestena za mowę w sejmie był sąd pruski skazał na grzywny. W skutek amnestji wprowadzie nie wykonano na nim wyroku, — ale przez to bynajmniej nie załatwiono sporu o wolność głosów sejmowych. —



— Hr. Działyński skazany zaocznie na śmierć przez pruski sąd stanu w ostatnim procesie Polaków, którzy brali udział w powstaniu polskim przeciw rządowi rosyjskiemu — stawił się d. 5. bm. sam przed sąd nadworny. Nie więziono go. —

**Danja.** Król duński zagaił dnia 5. bm. sejm mową tronową. Mowa wyraża żal, iż nie przyszło dotąd do wykonania traktatu prazkiego pod względem oddania Danji północnego Szlezwiku; ale zarazem zapowiada, iż rząd duński nie przystanie na żadną ugodę, któraby pozbawiła Danję nadziei odzyskania tej części prowincji trzymanej dotąd przez Prusy. W mowie tronowej oznajmiony jest również przyszły związek małżeński królewicza duńskiego z królową szwedzką. — Tak więc zdawałoby się, że Danja wygląda wojny między Francją a Prusami, i nie ma wątpliwości, po czyjjej stronie, lubo Szwecja zajęłaby może w pierwszej chwili neutralność. — Ostatnimi czasy Francja porozumiewała się na drodze tajnej z Danją i Szwecją. —

**Hiszpanja.** Ostatnie chwile pobytu Izabelli na ziemi hiszpańskiej opisuje w ten sposób korespondent dziennika „Gironde”: „Najpierw przyszedł na dworzec kolei książę Claret. Kiedy mijal tłumy i chciał im podzielić swego błogosławieństwa, nikt się nawet nie schylił. Bije godzina 10. Lokomotywa wyrzuca dym z komina, trąbki zaczynają warczeć, jeden z oficerów komendernje i żołnierze prezentują broń. Królowa idzie za Claretem z czerwonymi oczyma, dalej król, mały książę Asturji ubrany w czarne suknie i malutkie trzy księżniczki, które śmieją się z radości, że za niedługo odjadą. Między tłumami dają się słyszeć słowa wzgardy i oburzenia. Król obraca się i ociera łzy, a Izabella chwyta za rękę patra Claret, który do niej mówi: odwagi, córko moja, odwagi! Wśród grobowego milczenia pociąg wyruszył ku granicy francuskiej. W tej chwili, po raz ostatni muzyka wojskowa zagrała hymn królewski.

Najważniejszą wiadomością z Hiszpanji jest, że utworzyła się w Madrycie najwyższa junta, która będzie sprawowała rządy kraju. Serrano i Prim są honorowymi prezydentami. Właściwym przewodniczącym junty jest demokratą Aguirre, a wiceprezydentami są Ribero i Vega Armijo. Okazuje się ze składu tej junty, że między wszystkimi stronnictwami panuje największa jedność, która na ziemi tak namiętnej pod względem politycznym, jak Hiszpanja, należy do nader rzadkich i zarazem pomyślnych objawów. —

Królowa Izabella wydała za granicą protest, którego treść jest taka: Nasamprzód oskarża się królowa na sprzysiężenie, lecz wyraża nadzieję, że naród cały pocznje się znów do swych obowiązków. Dopóki to nie nastąpi, uznala królową za stosowne szukać bezpieczeństwa w państwie „dostojnego jej sprzymierzeńca”. Stawiając nogę na cudzej ziemi, podnosi w obec ludzi i Boga protest, i oświadcza, że prawa jej święte aktami rewolucyjnego rządu nie mogą być zniweczone. Manifest kończy temi słowy: „Sława hiszpańskiego ludu była zawsze sławą jego królów. Nieszczęścia królów spadały zawsze na naród”. — Wszystkie dzienniki francuskie rozbierają ten protest i zgadzają się w tém, że byłaby stokroć lepiej zrobiła tronu pozbawiona monarchini, gdyby była milczała. — Ustęp zaś, w którym królowa mówi o Napoleonie, jako o swym „dostojnym sprzymierzeńcu,” zrobił w Biarritz jak najgorsze wrażenie. Gabinet paryżki polecił swemu ambasadorowi w Madrycie, aby członkom prowizorycznego rządu dał uspokajające objaśnienia, że Francja nie myśli zdetronizowa-

nej królowej przywrócić tron jej zgubiony. Napoleon albowiem nie lubi się zapalać dla upadłych wielkości. Królowej zatem nie pozostaje innego, jak osiąść za granicą i płakać tam na niewdzięczność narodu, który nie chciał się dać obdzierać, mordować i ogłupiać. Hiszpanie też z pogardą przyjęli protest królowej. —

Niema dworu w Europie, gdzieby nie szukano przysłego króla hiszpańskiego. Sądzą niektórzy, że wybranym będzie książę Alfred, młodszy syn angielskiej królowy Wiktorji, ten sam który już raz odrzucił tron grecki. Lecz protestancki król w katolickiej Hiszpanji, to coś tak oryginalnego, że nie podobna temu uwierzyć. Francuska dyplomacja uwijała się po Madrycie, aby nie ogłoszono republiki lub nie wybrano na tron jakiegokolwiek kandydata Napoleonem nieprzyjaźnego. — Mówią także o kandydaturze księcia Napoleona, i pruskiego księcia Leopolda Hohenzollern. —

— Stany zjednoczone Ameryki oznajmiły juntę madrycką jako faktyczny rząd hiszpański. Gazeta zaś kolońska zapewnia, że to samo nieza długo uczyni i związek północno-niemiecki. —

— Rząd tymczasowy wydał rozporządzenie, oswobodzające dzieci murzynów w kolonjach hiszpańskich, i postanowił przedłożyć zgromadzeniu narodowemu projekt ustawy względem zupełnego zniesienia niewolnictwa. — Wszystkim właścicielom pism politycznych rząd kazał wrócić kancję. Gazette de France obstaje przy twierdzeniu, że Prusy roznieciły rewolucję hiszpańską, aby Francji narobić kłopotów. —

— Dnia 7 bm. odbył generał Prim wjazd swój do Madrytu. Całe miasto było na nogach, a prócz tego znaczna ilość przybyła z okolicznych wsi i miasteczek. Ze wszystkich stron nadeszły deputacje. Przedstawiciele armji, marynarki i innych stowarzyszeń tworzyli orszak wjeżdżającego generała. Potrzeba było 4 godzin, zanim orszak dostał się na drugi koniec miasta. Witwały Prima i deputacje zamieszkałych w Madrycie Francuzów, Włochów i Szwajcarów. Wieczór miał Prim mowę do ludu. Rzekł, że z Serranem jest ściśle związany, i wzywał wszystkich obywateli, aby starali się utrzymać spokój między ludem a armją. Miasto było wspaniale oświetlone. —

— Skład nowego ministerstwa jest następujący: Serrano prezes rady ministrów; Prim minister wojny; Topete marynarki; Figuerola skarbn; Lorenzona spraw zagranicznych; Ulloa, sprawiedliwości; Sogosta, spraw wewnętrznych; Ayla, kolonij; Zorilla, robót publicznych; Beintez przeznaczony na gubernatora Madrytu. —

Prowizoryczny rząd madrycki ma z wieloma trudnościami do walczenia, a przede wszystkim z wielkim brakiem pieniędzy. Bankierowie madryccy obowiązali się pożyczyć rządowi 200 milionów realów, aby niemi opędzić najpierwsze potrzeby. —

— Na pochwałę zasługuje lud hiszpański, który w czasie teraźniejszego przewrotu nie powodował się prawie nigdzie osobistą zemstą. Wprawdzie w pierwszym dniu spokojnego powstania w Madrycie ubito na ulicy dwóch czy trzech osławionych szpiegów policyjnych, ale dzięki gorliwości umiarkowańszych patryotów, wypadki te nie powtórzyły się więcej. Dopiero d. 9 bm. kilku napadło w Madrycie przechodzącego sekretarza Gonzalesa Bravo, i zraniło go niebezpiecznie. Generał Prim pojawił się natychmiast na balkonie swego pałacu i rzekł do zgromadzonych tłumów, że nie godzi się zabijać sprawców dawnych nieszczęść, gdyż nieszczęścia



te powinno się puścić w niepamięć. Po przemówieniu tym lud rozszedł się spokojnie i prawdopodobnie żadne smutne zdarzenie nie zaćmiło już radości uszczęśliwionych Hiszpanów. —

**Turcja.** Wiadomości z Bułgarji są niejasne. Wedle doniesień bułgarskich powstanie rośnie, wedle innych jest wcale nie znaczącem. Tyle zda się być pewnego, że w Konstantynopolu zamyślają nadać Bułgarom pewną autonomję, przynajmniej w sprawach kościoła. Niedawno miała zajść znaczna potyczka około Sliwna między oddziałem powstańców a Turkami. Przytulkiem powstańców są góry Balkańskie. — Na wyspie Krecie także jeszcze powstanie nie całkiem przytłumione.

— W Konstantynopolu odkryto spisek na życie sultana. Spisek ten miał być dziełem starotureckiego stronnictwa, które nie chce przystać na żadne zmiany w państwie tureckim. W skutek tego spisku uwięziono wiele ludzi. —

**Rumunja.** Dnia 3. bm. żydzi w Gałaczu doznali nowego prześladowania ze strony chrześcijan. Znieważono bóżnice, powybijano okna w domach mieszkalnych i oprócz tego zraniono około 20 osób. Dzienniki wiedeńskie biją na alarm i wzywają Austrię, aby za pośrednictwem swoich konsulów wzięła w opiekę wszystkich żydów zamieszkałych w Rumunji. —

### List otwarty

do pana dra Blitzfelda, posła sejmiku śląskiego.

Kto przyjmuje na siebie obowiązek, powinien go sumiennie dopełnić; obowiązek jest jeszcze większym i sumiennosc powinna być gorliwszą, gdy się ma pełnomocnictwo zastępowania drugich. Takim to ciężkim i wielkim obowiązkiem jest poselstwo. Mandat, dany przez obywateli pewnej części kraju, wkłada na posła obowiązek *przemawiania w imieniu i w interesie wyborców*. Otóż, panie doktorze Blitzfeld, jesteś wybrańcem okolicy przeważnie rolniczej, zamieszkałej przez właścicieli małych posiadłości i powiększej części polskiej narodowości, — mimo to wystąpiłeś pan jako przeciwnik zastępstw czyli rad powiatowych. Z tego to powodu, jakkolwiek prosty chłop, ale nie wstydzący się polskiej narodowości, jakkolwiek mały posiadacz gruntowy, ale w każdym razie obywatel państwa austriackiego, mający wszelkie prawo nżytkowania z praw konstytucyjnych, ośmielam się publicznie zapytać pana w interesie konstytucji i śląskich rolników:

1. Dla czego będąc zastępcą ludności głównie rolniczej, jesteś Pan przeciwnikiem rad powiatowych, do których zaprowadzenia zachęca w okólniku do władz krajowych i powiatowych sam JW. minister spraw wewnętrznych dr. Giskra, i kiedy takowe szczególnie w księstwie Cieszyńskim nie tamowałyby zastępstw gminnych, jak Pan to twierdzisz, owszem wpłynęłyby na rozwój autonomji gminnej?

2. Dla czego uważasz Pan rady powiatowe za sztuczne i tamujące mechanizm państwowy, kiedy doświadczenie z czasów niedawnych, bo inwazyi pruskiej okazało, że instytucja podobna tam nawet, gdzie zwykle urzęda funkcjonować przestają, może się stać pożyteczną dla ludności krajowej?

3. Dla czego Pan, *należąc do wiernokonstytucyjnego stronnictwa*, nazywasz uchwalony przez reichsrath system państwowy, *sztucznym mechanizmem*, co więc uważasz go za tak delikatny, iż obawiasz się, aby rady powiatowe na malutkim naszym Śląsku go nie popsowały?

4. I na koniec, o jakim to popieraniu dążeń narodowych przez rady powiatowe, i szkodliwym wpływie na wybory myśli pan doktor, — to jest, jaki to naród na Śląsku w mniemaniu pańskim nie zasługuje na to, aby wybierał, i aby ludzie do tegoż narodu należący nie byli wybierani, — słowem, względem której to narodowości na naszym Śląsku niema być wykonany artykuł 19 praw zasadniczych z 21. grudnia 1867 roku?

Oczekując odpowiedzi za pośrednictwem tegoż pisma, to jest „Gwiazdki“, piszę się wielmożnego posła

uniżonym sługą  
Jan Stonawski.

Dolna Lészna dnia 12. października 1868.

### Rozmaitości.

— Zeszłego miesiąca odbył się w Wiedniu kongres telegrafistów, na którym między innemi postanowiono, że międzynarodowe depesze wolno przysyłać w każdym języku, który pisze się powszechnie używanymi głoskami europejskimi, Wykluczają się jednak z liczby tych wszystkich języków: język rosyjski, grecki i turecki, dla tego że używają liter innych. —

— Na rzecz pogorzalców w Stanisławowie raczył Naj. Pan darować 6.000 zlr. —

Dnia 3. bm. odbył się w Paryżu pogrzeb hr. Walewskiego z całą okazałością, jaką cesarz zwykł oddawać ostatnią przysługę swoim wiernym przyjaciółom. Nabożeństwo żałobne zostało odprawione w kościele św. Marji Magdaleny. Zwłoki zmarłego spoczywały na wyniosłym katafalku, otoczone zakonnicami mówiącymi ciche pacierze. Na około kościoła stało blisko 20.000 wojska, gwardja, piechota, jazda i artylerja. O 11. godzinie zaczęli się zjeżdżać goście zaproszeni na pogrzeb. Byli to po części wyżsi dygnitarze, ministrowie, deputacje sądów, senatu, ciała prawodawczego i rady stanu, wielu wyższych wojskowych pruskich, angielskich, austriackich i amerykańskich, wszyscy w urzędowych ubiorach. Wnętrze kościoła było wybite czarną materją, na nie porozwieszane herby zmarłego. Około 1. godziny, po nabożeństwie, ruszył pochód. Na przodzie jechała straż paryzka, potem oddziały wojska różnej broni z liczną orkiestrą. Przed karawanem szli oficerowie i 50 policjantów, za nimi jechało duchowieństwo. Za karawanem szli urzędnicy i służba zmarłego. Następnie jechała karetta cesarska, potem powóz zmarłego, a za nim 4 karety żałobne i 70 innych ekwipażów, w końcu znowu 8 karet żałobnych i kilka dorózek. Dalszy pochód składał się z żołnierzy różnego gatunku. Pochód zamykało 30 urzędników policyjnych. Do pochodu, który na cmentarzu Père Lachaise dopiero o 3. godzinie stanął, przyłączył się liczny tłum ludu. —

— W Metz we Francji wyleciał w powietrze warsztat arsenalowy, gdzie wyrabiano naboje dla nowych karabinów francuskich (chassepotów). Pracowało tam przeszło 200 ludzi. Znalezione spalonych na węgiel 16 trupów, 59 osób walczyło z śmiercią. Ogółem rannych ma być 82. Rząd francuski przyjął opiekę nad nieszczęśliwymi rodzinami. —

— Bardzo ciekawa operacja chirurgiczna ma się niedługo odbyć w Paryżu. Dr. Nelaton ma rozłączyć braci Siamskich. — Bracia Siamscy są związani z sobą rodzajem żylastej liny, idącej od serca jednego do wątroby drugiego. Przybyli ze Siamu (w Azji) do Europy w 1808 roku. Tu pokazywali się za pieniądze, zrobili w ten sposób wielki majątek, i zakupili potem obszerno włości na wyspie Karolinie. Tam znalazły się dwie piękne siostry, które poślubiły dwóch zrosłych braci. Z dwóch tych małżeństw wynikło 18 dzieci, z każdej strony po 9. Obie rodziny żyły w zgodzie i miłości aż do wojny amerykańskiej. Wtedy jeden z braci oświadczył się żywo za rozłączeniem zjednoczonych stanów Ameryki, drugi niemniej gorąco popierał sprawę złączenia stanów rzeczonych. Ztąd wynikły tak gwałtowne sprzeczki, iż rodzina czuwać musiała, żeby jeden drugiego nie uśmiercił.



Po skończonej wojnie uspokoił się nieco. Ale jednak nienawidzą się gorąco, a od pięciu lat nie gadają ze sobą. Tą nienawiścią powodowani, postanowili bądź co bądź rozłączyć się. Posłyszawszy o sławie Nelatona, przybyli do Paryża i chcieli, aby rozciął linę ich wiążącą. P. Nelaton przewidując, że rozcięcie to może być przyczyną śmierci jednego albo obudwóch braci, nie chciał się podjąć operacji. Ale nalegany, — tak dla nauki, jak dla swojej ciekawości, zgodził się na dokonanie tej operacji. Teraz bada naturę tajemniczego węzła, jakby mógł rozwiązać co związała przyroda, a nie zabić dwóch ludzi. Cały Paryż ciekawy, a zapewne cała uczona Europa będzie obecna wykonaniu tej jedyniej w rodzie ludzkim operacji. —

### Z Cieszyna.

— Przed kilku tygodniami chciał p. *Miłosz Sztengel* z swoim towarzystwem dramatycznym przybyć do Cieszyna i dać kilka przedstawień teatralnych. Czytamy teraz w „Gazecie Narodowej”: „D. 2 września br. wyjechało Towarzystwo z Wieliczki na Śląsk austriacki. Rząd krajowy śląski nie zezwolił na dawanie przedstawień polskich w Cieszynie, nie odmówił jednakże pozwolenia dla wskroś niemieckiego pogranicznego Bielska.” — Czytamy potem, że Bielszczanie zadowoleni z dobrej gry polskich aktorów, obsypywali grających szczerze oklaskami. Po skończonym przedstawieniu ostatniem, przemówił do publiczności na pożegnanie p. Ł. Ortyński. Wyłuszczył powody, jakie ich, artystów sceny polskiej skłoniły do tego, że przybyli do miasteczka śląskiego. Sądził że sztuka prawdziwa nie zna ograniczeń narodowościowych, potem że na podstawie historycznej i plemienniej przybyszą do Śląska nie jako do obcych, lecz jako do swoich; nakoniec że do przybycia do Bielska upoważnia ich dług gościnności, jaki na ziemi polskiej przez 12 lat zaciągnął dyrektor teatru niemieckiego, Blum, który dawał niemieckie przedstawienia we Lwowie. —

— *Z Próchniej* dowiadujemy się, że zamierzają tam założyć Czytelnię. Na ten cel złożyli już dwa dobrodzieje 10 złr. — Szczęście wam Boże! —

— *Z pod Frysztata*. Pocieszając to objaw, jak wiele gmin śląskich w nowszym czasie gorliwie się stara o dobro publiczne. Liczne przykłady dotąd umieszczono w Gwiazdce świadczą o tem. Między temi gminami znajduje się także jedna, leżąca na uboczu, i niewielka liczbą mieszkańców, lecz tem wspanialsza cnotami tychże. Nie wiem ci ja, czybyś na Śląsku znalazł gminę drugą, coby tyle ofiar była złożyła na ołtarz oświaty. Ale wszystkie te dobre uczynki aż dotąd były skryte przed światem — ani kraj nie dowiedział się o nich, ani nie doszły publicznego uznania. Szlachetni mieszkańcy owej wsi! wiem ja, coście uczynili, nie dźbiał się dla próżnej chwały światowej, ani wy też chluby nie pragniecie: uczynki wasze bowiem lepiej są napisane u Boga, niż pióro moje napisać je zdoła. Przeto nie głoszę waszych starań i ofiar przed światem, aby was chwalić: lecz dla przykładu do-brego mogłażby się podobna szlachetność zamilczeć? Niechże tedy nie stoi ta świeca w skrytości, ale na świeczniku, aby wszyscy widzieli to światło. (Łuk. 11. 35.)

Wieś owa są to Dzieńmorowice. Mieszkańcy tej wsi przed parę laty postavili szkołę nową, nie szczędząc ofiar. A potem nie mając własnego fararza, czyli plebana, lecz należąc pod Lutyń, zaczęli myśleć o osobnym dla siebie dusz pasterzu. Ale wielkie trudności w tem się pokazały. Było bowiem trzeba stawić farę, było trzeba dalej złożyć sześć tysięcy na utrzymanie fararza. Jednak obywatele dzieńmorowscy zwalczyli wszelkie trudności. Postawili budynek piękny, złożyli sumę wymienioną (jeden czy dwóch dali po 1000 złr., inni po 100, 200, 300 itd.) i do tego jeszcze dobrowolnie kawałek pola przyczynili. Spełniło się ich życzenie i dostali fararza gorliwego i zacnego w osobie

wielebnego księdza Kwity. Atoli po tylu i tak wielkich ofiarach wkrótce pokazała się potrzeba nowych ofiar. Kościół pochodzący z czasów starodawnych nie mógł już długo stać. Przy sposobności trzeba wspomnieć, że w kościele tym znajduje się stary obraz zany i sztuczny ze szkoły malarzkiej holenderskiej, który wielkiej jest wartości i stanowi osobliwość rzadką.

Musiano się tedy starać o kościół nowy. Zdałoby się, że po tylu trudach mieszkańcy zniechęceni byli do dalszych ofiar. Lecz owszem, ich gorliwość jeszcze się powiększyła. Albowiem 4. października położono kamień węgielny. Na tę uroczystość przybył także hr. Larysz i raczył z całą swoją rodziną ten dzień pamiętny zaszczyścić swoją obecnością. Miło dla ludu mieć takiego pana, co się nie odosabia od narodu. Wieleż to jest takich panów, co się odłączają od ludu, jakby do niego nie należeli i nie biorą udziału w jego uroczystościach. Znak to, że nie mamy szlachty narodowej; dla tego też nie masz w niej serca dla narodu. Nie takim jest hr. Larysz. Przeto go kochają ziomkowie nasi i żal nam jeno, że hr. Larysz i wspólnicy jego nie utrzymali swych posad ministralskich. Onym jedynie oświadczyły ufność narody austriackie i pod niemi byłaby Austria zakwitła, a nam jak błogoby było w sprawach narodowych, gdyby oni dotąd rządili. Lecz niestety inaczej się stało.

Przybył dalej na uroczystość przew. ks. jen. wikariusz z Cieszyna. Kazanie miał ks. Hudziec z Frysztatu. Mowa była jak najlepší do uroczystości zastosowaną i pełna ozdoby krasomowczej, w jaką zawsze obfituje ten kaznodzieja słynny. Potem włożono urkundę do kamienia węgielnego. Skończyła się uroczystość mszą św.

Cześć należy najpierw hr. Laryszowi, który z całą rodziną podczas całej uroczystości był przytomnym i za którego pomocą hojną wykonać było można dzieło tak wielkie. Cześć przew. ks. jen. wikariuszowi, który mimo wieku sędziwego przybył na tę uroczystość. Cześć wiel. ks. fararzowi Dzieńmorowskiemu, który swoją gorliwością i czynnością niezmordowaną przyczynił się najwięcej do wszystkiego. Cześć, wielka cześć obywatelom Dzieńmorowskim, którzy tak wielkie ofiary chętnie nieśli dla dobra powszechnego. Pozwalamy sobie wymienić dwóch obywateli: Niebroja i Piechaczka. Ci czynili najwięcej. Onym i wszystkim innym niech Bóg zapłaci; onym i wszystkim Dzieńmorowianom chwala, bo jęj zasłużyli. Widać co jedna wieś dokazać może; o gdyby świecił ten przykład na kraj cały, bo są wsie większe i bogatsze, które nawet ani szkoły porządnój postawić nie chcą. Teraz dźwigają się już grunta przyszłego kościoła z ziemi. Dopomóż Boże, aby nadszedł rychło dzień, kiedy stanie gotowy ten dom pański. —

— *W Dzieńmorowicach i okolicy frysztackiej* usiłują niemieccy Ślązacy bardzo rozszerzać „Nowiny śląskie”. Co kwartał posyłają probenumera, lecz dzielni obywatele pokazują zawsze drzwi gościowi nieproszonemu; niektórzy co z początku przedpłacili z niewiedomości, teraz przestali je trzymać; inni zaś ani za darmo czytać je nie chcą, mówiąc iż się brzydzą gazetą taką. „To jest faktum”, i jak nie wątpię bardzo „pocieszne”, osobliwie dla „Nowin śl.” Już to są ci „czescy Polacy” tak niepoprawni, że „Now. śl.” daremnie ich bałamucą; muszą to być bardzo źli ludzie, nie dając się wzruszyć ani krwawymi łzami „Now. śl.”

— Dziś po południu o godz. 1. odbędzie się zgromadzenie w Czytelnii Ludowej celem uchwalenia ustaw „Towarzystwa rolniczego”. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 10. paźdz.: pszenica (83 ft.) 4 zł. 90 kr., żyto (78 ft.) 4 zł. 12 kr., jęczmień (71 ft.) 3 zł. 12 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 90 kr., ziemniaki — zł. 90 kr., masło 56 kr.

Ciągnięcia loteryjne 7. paźdz. Wiedeń: 85, 47, 46, 59, 4. — Praga: 72, 32, 25, 67, 29. — Lwów: 4, 72, 5, 51, 62. — Dnia 14. paźdz. Berno: 78, 6, 41, 65, 24. —

Ażjo od srebra w Wiedniu 14. paźdz. 13.50—13.75. — Dukat cesarski 5.52 1/2—5.53 1/2. — Talar pruski 1.70 1/2—1.71 1/2.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćroc. 1 zł.

Pocztą:  
całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćroc. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 80 kr. na stempel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyźnie  
dnia 24 października.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Franciszek Smolka.

*Życiorys powiedziany na zabawie narodowej w Ropicy  
dnia 6. lipca br.*

Milém to jest zawsze i wielce uspokaja i upewnia nasz umysł, jeżeli wśród walk, wśród dolegliwości codziennego życia, wśród obludy i podstępów, jaki nas częstokroć otacza, wglądnijemy czasem w dzieje ludzkości, i wyczytamy w nich odwieczne prawdy, kreślone wszechmocną ręką Opatrzności. Wprawdzie i te prawdy może złość ludzka spaczać i skrzywiać, może je wikłać i ściemniać swoją sofisterją, ale je zmienić, zatrzeć lub zniweczyć nie jest w jej mocy; bo prawdy te, są to prawa Boże.

Taką odwieczną i wielką, a jak wszystkie wielkie prawdy, prostą prawdą jest to: że każdy naród, który dąży do prawdziwej oświaty, który pragnie silnego i zdrowego rozwoju na drodze postępu, by przez to działać dla dobra całej ludzkości, — każdy taki naród musi przedewszystkiem starać się o narodowe wychowanie, musi pracować i kształcić się na narodowych podstawach. Nie jest to, jakby się może komu zdawało, prostym frazesem, powiedzianym li tylko w celu poparcia dążeń narodowych, ale czystą, niczem niezbitą prawdą, której nas dzieje każdego narodu uczą.

Nie sięgajmy daleko, ani w odległe czasy; weźmy naród niemiecki. Kiedyż to naród niemiecki stanął na szczycie swjej umysłowej potęgi? kiedyż miał swoich największych poetów, filozofów i przyrodników? kiedyż miał Goethego i Schillera, Kanta i Humbolda i tylu innych sławnych mężów? kiedyż to naród niemiecki skruszył jarzmo napoleońskiej niewoli, i kiedy zrodziła się u niego myśl wielkiej jedności niemieckiej??..... Czy może wtedy, kiedy w całych Niemczech panowało bezmyślne naśladownictwo francuzczyzny, kiedy w tak zwanym wyższym towarzystwie mówiono jedno słowo po niemiecku a dwa po francusku? — Każdy cokolwiek rzeczy świadomy wie, że tak nie było. Wielkie zwycięstwo narodu niemieckiego na polu umysłowym zaczynają się dopiero od tej chwili, w której naród niemiecki otrząsnął się z obcych mu naleciałości, kiedy porzucił francuzczyznę, kiedy pilnie i z zamięłowaniem zaczął kształcić się w własnej narodowej niemieckiej mowie, kiedy oparłszy się o własne siły, wszedł na drogę narodowego rozwoju.

Weźmy inny przykład: przypatrzmy się narodowi polskiemu. Jak długo u nas obce przemagały wpływy,

jak długo tłoczyła nas cudzoziemczyzna, bylebyśmy zastój w społeczeństwie, a w skutek tego zacofanie się i upadek. Lecz kiedy Stanisław Konarski całe wychowanie na narodowe sprowadził tory, kiedy skrzętnie i wytrwale wzięto się do pracy w tym kierunku, wtedy powstałi mężowie, jak Mickiewicz, Krasiński i niedawno zmarły dziejopisarz śp. Karol Szajnocha, jak nasz potężny myśliciel August Cieszkowski, — którzy wstąpiwszy do głębi narodowego ducha, wydobyli zeń nieprzeliczone skarby prawdy i piękna, i otoczyli nietylko siebie ale i naród cały blaskiem niespożytej, nieśmiertelnej chwały. Odtąd nowe życie zatętniało w piersiach narodu; wszędzie czy to w dziedzinie umiejętności i sztuki, czy na polu praktycznego życia znajdujemy licznych i wytrwałych pracowników, a skutkiem tego ożywionego ruchu jest stosunkowo ogromne podniesienie się ogólnej oświaty u ludu polskiego a w ślad za tém i większy dobrobyt materialny. Wszystko to zdziałał rozwój na narodowych podstawach oparty; a tak rzecz się ma nietylko u Niemców i Polaków, ale i u wszystkich innych narodów.

Dobrze więc: rozwój każdego narodu musi być narodowym, tj. musi być zastosowanym do potrzeb i sposobień jego. Któż jednak zna najlepiej potrzeby i sposobienia każdego narodu? Zapewne, że naród sam, który je ma. Dlatego powinien każdy naród pod względem narodowego rozwoju i kształcenia się sam o sobie stanowić, to jest powinien mieć wolność pod względem narodowym, czyli najzupełniejsze równoprawnienie ze wszystkimi innymi narodowościami. Dopiero mając wolność narodową obok innych wolności, jest się prawdziwie wolnym i można się szybko i pewnie rozwijać i postępować.

Dzisiaj wszyscy nieuprzedzeni przyznają, że bez wolności narodowej, w której obronie najznakomitsi mężowie do boju stawali, niema prawdziwej wolności; ba w Austrii uznaje nawet zasadnicza ustawa państwa z d. 21. grudnia p. r. zupełne równoprawnienie wszystkich narodowości. Szkoda tylko, że tak piękna i ze wszechmiar słuszną ustawa pozostaje tak długo na papierze, bo w życiu przeprowadzonej dotąd jej nie widzimy, pomimo, że ją uchwaliła Rada państwa i potwierdził Najjaś. Cesarz Franciszek Józef I. Może też jeszcze jakiś czas trzeba będzie poczekać i niejedną jeszcze walkę stoczyć, nim do tego przyjdzie, ale zawsze to pewna, że przyjdzie, bo przyjsć musi. Tymczasem



jednak, jakkolwiek bądź cześć, poszanowanie i wdzięczność winniśmy tym mężom, którzy nienstraszeni i nieugięci w swych zasadach zawsze za prawdziwą wolność walczyli, a między tych mężów przedewszystkiem policzyć nam wypada Franciszka Smolkę, obecnie posła na sejm galicyjski; dlatego też skreśleniu i poznaniu jego życia i czynów dzisiaj kilka chwil poświęcić zamierzamy.

C. d. n.

### Wieprz i koń. — (Bajka).

„A co! koniu!“ Wieprz zawoła,  
 „Ciebie ostrém zgrzeblem czeszą!  
 „A mnie pulchną rączką cięszą.  
 „Ja mam wszystko!... Ty nie — zgoła.  
 „Mam trzykroć półmiski dziennie,  
 „Zawsze kawę na śniadanie,  
 „Ciepłe i suche posłanie,  
 „Tak codziennie — nieodmiennie!  
 „Ty przy próżnym stoisz żłobie  
 „Nocą — rano gonią do roboty;  
 „A co? w wojnie?  
 „Niespokojnie!...  
 „Batem dodają ochoty!...  
 „Ja zaś P a n! spoczywam sobie.  
 „Służysz wiernie? w każdej dobie  
 „Szkalują Cię. — A mnie chwalą.  
 „Ty pracujesz! Cóż ja robię?  
 „Jak nie jem, na to się żalą. —  
 „Przypatrz się na brzuch i sadło!  
 „Widać! że się coś podjadło!  
 „A tyś chudy — niewyspany!  
 „Komuż lepiej mój kochany?“

Koń odpowie: „kto dla sadła  
 „Tylko żyje wzorem świni,  
 „Niechaj nikogo nie wini,  
 „Że mu lepsza część przepadła.  
 „Ciebie spasa — potem zjedzą!  
 „I.... zapomną! Mnie choć w pracy  
 „Nędznie żywią? toć powiedzą:  
 „Czy to w boju  
 „Czy to w znoju  
 „Żem był dzielny jak Polacy!“

\* \* \*

Ztąd Słowianom taka wieść:

„Moskal tuczy, aby zjeść.“ —

M. L.

### O towarzystwach rolniczych.

Objawiają się w kraju naszym chęci zakładania towarzystw rolniczych. Sądzę tedy, iż miło będzie każdemu, dowiedzieć się coś więcej o tych towarzystwach i postanowiłem swoje w tej mierze myśli w „Gwiazdce“ umieścić jako w piśmie ludowem na Śląsku.

#### I. Co jest towarzystwo a mianowicie towarzystwo rolnicze?

Towarzystwo jest złączeniem się dobrowolnym kilku ludzi dla osiągnięcia pewnego celu. Tak np. jest w niektórych miejscach kilku lubowników śpiewu. Każdy z nich ćwiczy się i pragnie się wydoskonalić w śpiewie. Lecz

jednemu samemu to trudno. Nie może sobie sam zakupić odpowiedniej ilości nut, piosnek i innych środków; nie może się uczyć od innych śpiewaków doskonalszych od siebie. Gdyby się ich zaś kilku lub kilkunastu złączyło, łatwo sobie wszystko zakupić mogą, jeden będzie się uczył od drugiego, jeden drugiego będzie naprowadzał na fortele, słowem każdy w takim kółku daleko lepiej wydoskonali się w śpiewie, niż gdyby był został samotnym. Jeżeli się więc ci śpiewacy rzeczywiście złączą w jedno ciało, wtenczas tworzą towarzystwo śpiewackie.

Ci tworzą swoje towarzystwo bądź dla zabawy tylko i przyjemności, bądź dla korzyści i nauki.

Tak zaś w innym razie jakiś kapitalista prowadziłby rad kolój żelazną przez kraj, widząc, iżby przy tém wiele zyskał, lecz nie ma za tyle pieniędzy. Gdyby było więcej podobnych kapitalistów, mogliby rzecz tę przeprowadzić. Wiąże się ich tedy więcej, i czego jeden nigdyby nie był dokonał, dokaże towarzystwo, zowiąc się w takim razie towarzystwem akcyjnym. Ci tworzą towarzystwo swoje dla korzyści i zysku.

I tak mogą się towarzystwa tworzyć dla najrozmaitszych celów i gałęzi, dla śpiewu, muzyki, kapitału i pieniędzy, pszczelnictwa, budowania kolei itd. Tuszę, że już teraz każdy pojął, co znaczy towarzystwo, jak my mu roznmiemy.

Pozostaje nam tedy pomówić jeszcze obszerniej o jednym gatunku towarzystw, tj. o towarzystwach dla rolnictwa czyli towarzystwach rolniczych; bo te osobliwie teraz nas obchodzą. One jedynie nas zatrudniać powinny i użytek prawdziwy przynieść mogą. Czem zaś jest towarzystwo rolnicze, każdy teraz łatwo zrozumieć z tego, co dotąd się powiedziało: jest to związek rolników pomiędzy sobą, aby rolnictwo wydoskonalić i siebie w sprawach rolniczych nawzajem pouczali.

#### II. Czy potrzeba nam rolnictwo dźwigać i wydoskonalać?

Myślę, że o tém nikt wątpić nie będzie. Wszak wiemy, że nasz lud wyłącznie prawie rolnictwem się zatrudnia. Rzemiosła mniejszej są u niego wagi, handlu i kupiectwa tylko wyjątkowo się chwytą, fabryk zaś zupełnie prawie nie posiada. Trzeba więc przynajmniej rolnictwo utrzymać, nie dać mu napaść i coraz bardziej go dźwigać.

Wiadomo też, że u nas rolnictwo nie jest jeszcze bardzo wydoskonalone. Porównajmy jeno dzisiejsze rolnictwo z rolnictwem naszym przed 20 laty. Każdy co żył w obn czasach, wie, jak wielka między nimi jest różnica! Jak wielce rolnictwo w tym krótkim czasie się dźwignęło! Jednak w innych krajach rolnictwo daleko wyżej stoi. Jeżeli tedy przez 20 lat gospodarstwo u nas tak się dźwignęło a w innych krajach o wiele wyżej stoi, dla czegożby u nas rolnictwo jeszcze dalej postępować nie miało? A będzie postępować, jeśli rolnicy sami starają dolożą.



Uważmy dalej, jak potrzeby nasze rosną. Cóż potrzebował rolnik nasz przed 30 laty? Jadł skromnie co mu ziemia wydała, odziewał się jak najprościej, podatki były małe, a o nic innego się nie troszczył. Jeżeli córka się wydawała, wieleż się jej wtedy dało? A teraz podatki dziesięć razy większe, ludzie jedzą lepiej a używają potraw, których kiedyś ani nie znali; niejedyn rolnik daje syna do szkół i msi nakładać na niego; jeśli córka idzie za męża, wieleż jej to teraz dać trz. ba! Do tego nie można teraz żyć więcej tak jak pierwsi, nie troszcząc się o nic; coraz więcej daje się czuć potrzeba książek, pism i większej nauki — a roli nie przybywa rolnikowi. Wszystkie te wydatki musi on wydobyc z tego samego kawałka ziemi, który kawałek go kiedyś tak ubogo ledwie żywił. Czyżby to było można, gdyby jeszcze teraz tak się gospodarzyło jak przed 30 laty?

Z tego wszystkiego widać, że trzeba nam dźwigać rolnictwo, jeśli nie chcemy zaginać. C. d. n.

### Jura i Jánek.

*Jura.* Czemużś ty taki smutny, czy ci o to chodzi, że ci w twojem tłumaczeniu opuscili: „obrali się“?

*Jánek.* Katactam; ja się przece tém pocieszam, że prawda zawsze prawdą zostanie; tylko się tego lękam, że Teutoburski już buduje katapulty do zburzenia czytelników i tarany, jakich przed wynalazkiem prochu starzy do burzenia murów używali, jeno mu snąć do tego baraniej głowy braknie.

*Jura.* Na dziwy wieczne! a czyby się on nigdy do zrzadła nie dziwał, żeby nie wiedział, że on nejszumniejszą ma głowę baranią? a jak pięknie beczy, nie pamiętając to tego Szylerfestu, jak to tam mekowiał?

*Jánek.* Toć pamiętam, temuch się też dziwił, że Nowiny szydziły z mowcy w Ropicy, niebacząc Tuiskona i swego Obżynka, jak się odznaczył krasomowstwem, za co mu w nagrodę szlus powiadali, a to przecie ludzie nie tylko kulturowani ale nawet kulturni.

*Jura.* Takie krętośta nas więcej nie powinny zastanawiać,szak jim Gwiazdka przepowiadała, że jim wnet braknie uczących się na gimnazyji gwoli jich teutonowaniu Czechów, Morawców i Polaków; ale Nowiny naiwnie mówią, że to do realnej szkoły w Bielsku się udają, bo tém: „schlagt er meine Hunde, schlag ich seine Hunde!“ piesków się nie namnoży.

*Jánek.* Juroszku, ja myślę, że jeśli Opatrzność kogo kárze, to go kárze ślepotą. — Bo powiedzże mi, czy to nie ślepotą, gdy syn do matki tylko może po polsku mówić, bo inaczej go nie rozumie, a on gardzi swą narodowością? Przypominam sobie z naszej okolicy pewnego rzeźnika, który kupiwszy sobie wioskę, mniemał, że przez to stał się Niemcem, i pisał do syna o jakimś pijaku samobójcy: „Wi der Leben, so der ende.“

*Jura.* Jeszcze się mi lepiej podoba artykulista w Sylezji: „Unsere ewangelische Hauptschule. Vollends stutzig musste es aber den praktisch gesinnten Theil

der Schulgemeinde machen..... rein polnische Lehrplan..... bestätigt herablangte..... ob zwar unsern Landlenten — die künstlich national fanatisirten angenommen itd.“ — Cóż to za „praktisch gesinnte Schulgemeinde“, kiedy w szkole polskiej narodowości po polsku nie rozumie? A którzyż to są „künstlich national fanatisirten“? — przecech ją i cały świat tego zdania, że jakim językiem ojciec, matka i dziecko od młodości mówią, że to jejich język przyrodzony, ale nie „künstlich fanatisirt.“ Któż większym fanatykiem, któż przewyższy we fanatyzmie naszych niedonczonych kulturników i Tuiskonów?

*Jánek.* Szak to dobrze tak, ho w swojej ślepotcie pletą niestworzone rzeczy, a tém otwierają oczy narodowi, który się przekona, że im idzie o zbalamucenie, aby jak przed laty rządili i brzuchy paśli chłopskim chlebem; — to widzisz w przeszłym Nrze Nowin, gdzie posadzają p. J. z Ustronia, że się stał przez niepodpisanie adresu do dr. Blicfelda a podpisanie adresu do p. Dostala koronarem czeskim. A czy to ci, co podpisali adres Blicfeldowi, przez to nakazali polskość? Denuncjują jak zwykle, gdzie się im co uda — pewnego pana nawet w czasie slotnej jesieni nazywają gołym Czechem; — cóż to ma znaczyć „gołym“? Przecież wam się jeszcze nie ndało go ze szat ogolocić, cobyście isto radzi uczynić.

*Jura.* Nie — ty wszystko bierzesz za złość, a to nie tak; wielu z renegatów grzeszą tylko dla tego, bo ich po polsku nie uczono, a chcieliby przy zgromadzeniach jakąkolwiek rolę odgrywać, a tu brak języka, temu też dążą do cudzizny; ale widzisz w całym świecie, że co się raz obudzi, to otwiera oczy — patrzy i widzi, rozpoznaje prawdę, i to co szydzi.

*Jánek.* Szak wiesz, jeśli kulturnicy innym swoją kulturę narzucają, to nazywają taki natłok: verfassungsmässig; — ale gdy się Słowianie tylko sprawiedliwości domagają, to zaraz: Nationalschwindel, künstlich fanatisirt, panslawistisch, russofilisch, fendal, klerikal, national.

*Jura.* Já bych jeszcze dodał: radikal, horizontal, vertikal, perpendikular — Schedl voll und s' Herz ist leer, Feder mobil dahinter nicht viel —

*Jánek.* St, still — sti-i-l-l.

E. S.

### Przegląd polityczny.

**Austria i Węgry.** P. Schusclka opisując stanowisko przyjaciół i przeciwników ust. grudniowej w piśmie swym *Reform*, mówi: „Posiedzenia sejmów zamknięte i grudniowcy zuowu lżej oddechają. Dlaczego? bo mniemają, albo przynajmniej udają, że konstytucja szczęśliwie przeżyła w czasie sejmów próbę żywotności. Jest to fatalne złudzenie. Przypomnijmy sobie, że należy zrobić różnicę między konstytucyjnymi prawami i swobodami, które ta konstytucja przyznaje, a pojęciem organizacji państwowej, jaką ona chce utworzyć. — Z konstytucyjnymi prawami i swobodami zgadza się niezawodnie przeważna większość wszystkich królestw i krajów najzupełniej... Jasną jest jednak rzecz, że przeważna



większość ludów, a więc i sejmów opiera się konstytucji grudniowej, nie z powodu zawartych w niej konstytucyjnych swobód obywatelskich, ale wyłącznie tylko z powodu nakreślonego w niej planu konstrukcji państwa. Kto temu przeczy, jest po prostu kłamcą. Każdy zaś rozumny i uczciwy człowiek musi przyznać, że wolność konstytucyjna wtedy dopiero w królestwach i krajach, z których Austria się składa, stanie się prawdziwie żywotną, gdy wszystkie ludy zadowolone będą co do konstrukcji ogółu państwa. Najmniej po raz setny powtarzamy to, — ale „wierni konstytucji“ niezmordowanie utrzymują, że wszyscy, którzy się sprzeciwiają grudniowej zmianie konstytucji lutowej, są przeciwnikami zasady konstytucyjnej, a więc potrzeba im nieustannie tłumaczyć, że wypowiadają tu ze świadomością i rozmyślnie kłamstwo, aby lud bałamuć, a sobie tym najszkaradniejszym środkiem wpływ zapewnić.

W państwie, gdzie ktoś całe narody tworzące większość ludności, gwałtem wtłaczać chce w uchwaloną przez mniejszość konstytucję, nie może być mowy o prawdziwej swobodzie. Aby tę przymusową konstrukcję utrzymać, musi rząd takiego państwa konieczne posługiwać się nieustannie środkami wyjątkowymi, musi zawieszanie wolność, bo naturalna rzecz, że niezadowolone z tej konstrukcji narody na to użyją wolności, aby z niemilych więzów się uwolnić. Takie więc państwo może błyszczyć formą konstytucji, ale istota jej nie może w nim stać się rzeczywistością. Samo przez się roznieć się, że na tym cierpi także naród uprzywilejowany, i dla niego nie może się stać wolność pełną i istotną prawdą. Dlaczegoż np. nie mają Niemcy austriacy dotychczas sądów przysięgłych, pomimo, że jeszcze przed 10 miesiącami uchwalili ich utworzenie? W najnowszej więc erze konstytucyjnej cofnęliśmy się znowu w stan przedmarcowy, bo nawet Metternich i Sedlnitzky utrzymywali, że Niemcom austriackim dałoby się może przyznać niejaki swobody, ale nie uchodziłoby zastosować tego do innych narodowości.

Niemcy chcą panować w Austrii, bo zresztą nie zależy im wcale nie na Austrii, jak to dr. Kaiserfeld otwarcie wyrzekł w parlamencie. Ale panowanie zawsze i wszędzie wyklucza wolność. Panowanie tyle znaczy co absolutyzm, a jeżeli ktoś chce panować za pomocą parlamentu, ten wprowadza absolutyzm parlamentarny. Jeżeli Niemcy austriacy chcą chociażby cień panowania zachować, to muszą używać środków gwałtownych, muszą nawet domagać się ich, i sami dobrowolnie poddawać się im. Faktycznie też tkwi panującemu obecnie stronnictwu absolutyzmu we krwi. Przyzwyczajone jest ono do tego, aby z Wiednia dyktowano narodom najżywniejsze ustawy, aby narodów tych nie traktowano jako samoistne indywidualności (osobistości), ale aby komenderowano nimi jak żywymi maszynami. Otóż to ma się teraz w formie parlamentarnej dalej prowadzić. A różnica zachodzi w tym tylko, że pierwsi dzierżyli władzę absolutne pojedyncze osoby, a teraz ma ją dzierżyć wielka koterja.

Prawda iż ta koterja skwapliwie głosi, że chce wszystkim narodom przyznać wszystkie konstytucyjne prawa i swobody. Ale też właśnie tym, iż mówi o „przyznawaniu“ jakiegoś, najdosadniej udowadnia, że nie uznaje zupełnego równouprawnienia wszystkich narodów, ale wzajemny stosunek między sobą a nimi tak pojmuje, jak gdyby nie-niemieckim narodowościom w Austrii nie należało się więcej nad to, co im Niemcy z łaski dać raczą, i jak gdyby im były wdzięczność

jakąś za to winne. I rzeczywiście ośmiela się panująca koterja obwiniać narody o niewdzięczność za to, że niezadowolone są z tego, co ona im przyznała. Ale przedewszystkiem ma każda narodowość, w skład Austrii wchodząca, niezaprzeczone prawo, być swobodną indywidualnością. Na wynagrodzenie utraty tego prawa nie wystarczą wszystkie ogólnikowe konstytucyjne swobody i prawa. Można być w niewoli obdarzonym od dobrego pana wszystkimi możliwymi względami i wygodami, ale jeżeli się jest przecież niewolnikiem, to kto nie ma wrodzonego z natury ducha niewolniczego, z pewnością się nie ucieszy wszystkimi wygodami po utracie wolności osobistej i godności ludzkiej. Tak samo może też naród w którymś państwie posiadać wszystkie konstytucyjne prawa i swobody, ale pomimo to musi się uważać za niewolnika, jeżeli te prawa otrzymał od innego narodu jako dar, i dla nich ma się zrzec samoistności narodowej i prawno-politycznej. W skłonności do takiego wyrzeczenia się narodowości, odznaczają się mianowicie szczepy niemieckie. Lotaryńczycy i mieszkańcy Alzacji wyrzekli się swojej narodowej i prawno-politycznej samoistności za korzyść i sławę naliczenia do państwa francuskiego, i z dumą nazywają siebie Francuzami. I Niemcy w Węgrzech chętnie ofiarują za honor i pożytek z obywatelstwa węgierskiego swoją świadomość narodową. Innym narodowościom jednak nie wynagrodzą największe swobody konstytucyjne utraty samoistności narodowej. Mieszkańcy Szlezwik-Holsztynu na przykład mogli od r. 1848 w połączeniu z Danją używać obywatelskiej wolności na obszernej skali, ale trzymali się niezlomnie swoich praw narodowych i prawno-politycznych, sprzeciwiali się, agitowali, burzyli się przeciwko panowaniu duńskiemu, i chętnie godzą się teraz z bardzo mało liberalną pruską konstytucją, bo teraz przynajmniej nie narusza nikt ich praw narodowych. Irlandczykom zapewniono wszystkie prawa i swobody konstytucji angielskiej, ale pomimo to narzekają na poddaństwo swoje i nieustannie agituja przeciwko panowaniu angielskiemu. Nie ulega wątpliwości, że gdyby Węgrzy od roku 1848 połączyli się byli z innymi narodami, a potem r. 1861 byli zasiedli w rajchsracie wiedeńskim, konstytucja lutowa byłaby się rozwinęła prześlicznie, tj. zmienionoby ją w sposób nie tylko odpowiedni rzetelnym pojęciom wolności, ale także narodowym i prawno-politycznym stosunkom państwa. Ale Węgrzy oba razy wyrzekli się swobody, którą miano im przyznać we Wiedniu, bo dla nich właśnie narodowa i prawno-polityczna samoistność miała najgłówniejszą wartość. A są jeszcze w Austrii i inne narody, które tak czują i myślą jak Węgrzy. Otóż te narodowości nie mają ochoty za swobody konstytucji grudniowej mieniać swojej narodowości i historyczno-prawno-politycznej samoistności, chociaż większość tych narodowości z pewnością przeciwko objętym konstytucją grudniową swobodom nie miała — jak chyba tyle, że w nich za mało swobody.

Od tych to narodów wymagają teraz, aby dobrowolnie poddając się konstytucji grudniowej, wyrzekli się naturalnych i historycznych praw swoich, i chcą je nawet gwałtem zmusić do tego. To się jednak nie uda; a gdyby się nawet przymus udał, to nie osiągnięto by tym sposobem stanu prawnego, ale stan przymusowy, przeciwko któremu przy pierwszej sposobności znowu ludy podniosłoby protest na podstawie swoich praw niezatrącalnych.

Kto to wszystko sumiennie uwzględni, ten z pewnością nie przyłączy się do okrzyku tryumfalnego, że



konstytucja grudniowa szczęśliwie przebyła próbę żywotności weszłej sesji sejmowej. W obec tego co otwarcie objawiło się w Czechach, Galicji, Morawie, Krainie, Tyrolu, Dalmacji, Istrii, Tryeście, Styrii i Karyntji, któż ośmielił się wypowiedzieć, że konstytucja grudniowa stoi silnie? Nawet na Śląsku istnieje narodo-wa opozycja, i to opozycja podwójna (polska i czeska). Jednogłośnie uznano konstytucję grudniową tylko w dolnych i górnych Rakusach, w Salzburgu i Vorarlbergu. Ale jeden rzut oka na mapę wystarczy, aby dowodnie przekonać się, że tych czterech krajów za mało do utrzymania w mocy konstytucji.“ —

— Centralistyczne dzienniki wiedeńskie są bardzo zadowolone z ogłoszenia stanu wyjątkowego w Pradze. Same się także domagały tego kroku ministerstwa. Niezawisłe tylko, jak „Wanderer“, widzą w tém klęskę dla konstytucji grudniowej i dla ministerstwa. —

— *Presse* wprost Polakom wypowiada, że ich uchwały i wnioski do rady państwa pójdą do kosza na stare papiery. — Jak stara, tak też nowa *Presse* powtarza, że Polacy zadowoleni być powinni, iż rząd austriacki tak ich nie wytępią i nie wysyła na Sybir, jak Moskale. Dalej i ten dziennik głosi, że rada państwa da odprawę rezolucji galicyjskiego sejmiku, a groźba delegacji polskiej że ustąpi z rady państwa, nie będzie skutkowałą. —

— *Gaz. Nar.* pisze: Era Beleredego, reakcyjną zwaną, w której ani procesów drukowych, ani kar dotkliwych, ani ograniczeń swobód nie było, nie podobala się Niemcom, głównie dla tego, że przypisywali Belcredemu zamiar zerwania z konstytucyjnym centralizmem. Teraźniejsza era — nie może przypaść co najmniej Czechom do smaku, bo nigdy swoboda w ich kraju nie była tak ograniczoną, jak za teraźniejszych rządów. — Ministerjum nie czekając zebrania się rady państwa, wydało na swoją rękę ustawę, określającą takie wyjątki od reguły, iż ta ustawa i absolutnym rządowi przyniosłaby chlubę. — Biorąc rzecz głębiej, narzucona ustawa i zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Pradze jest jednym z objawów walki między niemiecką przewagą w Austrii a ludami nieniemieckimi, które się téj przewadze poddać nie chcą. Niemiecka przewaga ma w swém ręku władzę, ma za sobą ustawy, które nchwalila sama dla utrzymania się. To wszystko jednak już ję nie wystarcza. Już ję potrzeba było wyjątkowych ustaw i rozporządzeń, już ję potrzeba jeneralskich proklamacji w sposób hajnauowski lub windischgrätzowski, aby się przy swojej władzy utrzymać. Z tego powodu wyjątkowy stan w Pradze jest jaskrawym dowodem słabości systemu „przewagi niemieckiej za pomocą centralizacji.“ Jeżeli śród najgłębszego pokoju system ten, skoro kilka tysięcy bezbronnego ludu zbierze się gdzieś na łące, już cznie się tak niebezpiecznie zagrożonym, iż chwytą się aż narzucania ustaw i zaprowadza stan oblężenia: to już zupełnie bezsilnym byłby wtedy, gdyby wybuchła wojna.“ —

— *Rada państwa* zebrała się w sobotę d. 17. bm.; lecz na tém posiedzeniu było tylko 60 członków obecnych, tak iż nie można było rozpocząć obrad. Ministerjum przedłożyło tylko niektóre projekta do ustaw. Tymczasowy prezydent ministrów hr. Taaffe zawiadomił Izbę, iż wydano rozporządzenie zaprowadzające stan wyjątkowy w Pradze; a minister sprawiedliwości dr. Herbst przedłożył w imieniu rządu wniosek do ustawy o zaprowadzaniu stanu wyjątkowego. — To zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Pradze i okolicy uzasadnia

ministerjum w następujący sposób. Wymienia ono w sprawozdaniu swym rzeczy dowodzące mające, iż były nsiłowania, które chciały pobudzić masy do nienawiści dla konstytucji i do nieposłuszeństwa przeciwko władzy rządowej, oraz rozbudzić namietności, które, rozkiełznane, stawają się niebezpiecznymi publicznemu porządkowi i bezpieczeństwu osobistemu i majątkowemu. Temi faktami mają być: że dziennikarstwo praw swych w sposób dla spokoju publicznego niebezpieczny nadużył on, czego dowodem więcej niż sto wyroków na zbrodnię, a jeszcze więcej na przestępstwo zapadłych; potem zgromadzenia bez pozwolenia władz pod gołym niebem odbywane; następnie naśmiewania się z organów rządowych i czynne tychże obrażanie; nakoniec wyrachowany jakiś plan we wszystkich nsiłowaniach i zajściach spozstrzegać się dający. — Potem usiłuje sprawozdanie dowieść, iż zaprowadzenie stanu wyjątkowego bez porozumienia się z radą państwa i przed ję zebra-niem się, nastąpiło w tym razie w sposób konstytucji nie przeciwny. Ustawa stanowiąca o czasowem i miejscowem zawieszeniu praw konstytucyjnych, zawartych w art. 8. 9. 10. 12. 13., — ma wedle art. 20. dopiero być wydaną. Otóż w celu zaprowadzenia stanu wyjątkowego, mogło ministerjum postąpić w dwójaki sposób; mogło albo na mocy cesarskiego rozporządzenia zaprowadzić tymczasowy stan wyjątkowy; albo też ową niewydaną ustawę wydać z tymczasową prawomocnością na mocy cesarskiego rozporządzenia, a potem na mocy téj tymczasowej ustawy, zaprowadzić stan wyjątkowy. Ministerjum obrało drugi sposób, i wydaną została ustawa o zaprowadzaniu stanu wyjątkowego cesarskiem rozporządzeniem z dnia 7. bm. — Ustawę tę przedkłada ministerjum radzie państwa do zatwierdzenia. — Tak ministerstwo usprawiedliwia swój krok względem Czechów; ciekawi jesteśmy, co Izba na to powie. —

— Na posiedzeniu poniedziałkowem hr. Taaffe przedłożył projekta do ustawy o sile zbrojnej, obronie krajowej i pospolitem ruszeniu. —

Dwie sprawy szczególnie rzucają smutne światło na rozwój wolności w Austrii, i zajmują umysły; a te są: stan wyjątkowy w Pradze i zakaz zgromadzenia demokratyczno-socjalistycznego w Wiedniu u Zobla. Zakaz zgromadzeń demokratycznych tworzy wiele niechętnych między Niemcami, i nadaje pruskim agitatorom bujne pole dla ich działań. Ale z daleko większą obawą jak na nurtowanie demokratów, spoglądają we Wiedniu na rozpaczliwe położenie Czech. Rozbierają teraz pytanie, czy ministerstwo miało prawo do ogłoszenia stanu wyjątkowego samowolnie i bez rady państwa. Twierdzą, że ministerstwo prawa do tego nie miało, i mogło to uczynić tylko w razie buntu. — Dalej podnoszą, iż już w trzech krajach jenerałowie mianowani zostali namiestnikami, tj. w Czechach jen. Koller, w Dalmacji jen. Wagner, i w Tryeście jen. Möring. Wszystko to za złe poczytują ministerstwu.

— Proklamacja, którą zastępca namiestnika cesarskiego, fmp. baron Koller wydał do mieszkańców Pragi i całego królestwa czeskiego w ogóle ocenioną została jako bardzo ostra. Grozi ona w razie potrzeby, z całą siłą oręza wystąpić przeciw wszelkiemu zakłóceniu porządku i bezpieczeństwa publicznego. W obec burmistrza praskiego wypowiedział fmp. Koller także nagane, nazywając zachowanie się mieszkańców Pragi zuchwałem, i zagroził użyciem siły zbrojnej. —

— *Prager Ztg* ogłosiła 14. bm. przepis, jak wojsko ma postępować przy tłumieniu zbiegowisk. Naigranie



się z wojska wystarcza do użycia broni. Ma się użyć przedewszystkiem bagnetu, przyczem należy oszczędzać kobiety, dzieci i starców. Jeżeli bagnet nie pomoże, natenczas wojsko ma dać ognia. —

— W niedzielę 18. bm. w okolicach Pragi spodziewano się zbiegowisk ludowych, i porobiono przygotowania wojskowe na wielką skalę. Uwiadomiono zarazem dotyczące władze gminne, że w razie rozruchów koszt egzekucji wojskowej spada na gminy. Obeszło się jednak bez wszystkiego. —

— Na rozkaz kierownika namiestnictwa w Pradze zawieszono zostały *Narodni Nowiny*, *Posel z Prahy* i *Narodni Pokrok*. Wychodzi jeszcze *Correspondenz*, ale nie pisze o sprawach wewnętrznych. — Zaczął wychodzić nowy dziennik *Zvon*, lecz zaraz pierwszy Ner skonfiskowano. — Sąd krajowy prazki oznajmił redaktorowi *Narodnich Nowin*, że mu za 20 artykułów najnowszych będzie wytoczony proces. Uwięziony redaktor tegoż pisma p. Tuma jeszcze został oskarżony o 23 zbrodnie i przestępstwa. — Poprzednio oprócz więzienia skazanymi zostali redaktorowie: *Posla z Prahy* na 2000 zlr., *Nar. Pokroku* na 3000 zlr., *Politiki* na 2000 zlr., *Nar. Nowin* na 1000 zlr. grzywny. —

— Z roznamiętnienia Niemców przeciw Czechom korzystali korespondenci pism wiedeńskich, aby półsłówkami i dwuznacznikami denuncjować niektórych urzędników w obec rozdrażnionej opinii Niemców i rządu, jakoby sprzyjali ruchom czeskim. Oczywiście robiono to z pobudek najczęściej osobistych. Denuncjacje te były tak częste, że „Wiener Abendpost“ widziała się zmuszoną oświadczyć urzędownie, że rząd jest z zachowania się urzędników w Pradze, mianowicie zaś urzędników namiestnictwa zupełnie zadowolony. —

— Cesarz sankcjonował ustawę, mocą której zostanie w Czechach zniesiony przymus uczenia się we wszystkich szkołach obu krajowych języków, czeskiego i niemieckiego. — Ustawa ta może pociągnąć za sobą tém wybitniejsze rozgraniczenie obu żywiołów, składających ludność Czech. —

— Sąd krajowy dolno-rakuski zniósł wyrok śmierci, wydany zaocznie w r. 1849 na Goldmarka, obwinionego o udział w zamordowaniu ministra Latoura. Goldmark był posłem sejmowym w r. 1848, i od tego czasu znajdował się w emigracji w Ameryce, i sam zażądał wznowienia procesu. —

— Odbył się przy Gorycji d. 18. bm. liczny mityng Słowienców. Uchwalono petycję o utworzenie kraju koronnego „Słowenji.“ Mityng odbył się wzorowo. —

— W całych Węgrzech odbywają się obecnie nabożeństwa za duszę straconego w Aradzie w r. 1849 hr. Bathyanego i jego trzynastu towarzyszy. Na placu stracenia ma im być postawiony pomnik. —

— Księcia Aleksandra Karagieorgiewicza, oskarżonego o spółwinę w zamordowaniu serbskiego księcia Michała, przywieziono na okręcie do Zemunia, i na pokładzie okrętu postawiono go przed spółwinnych. Konfrontacja ta wypadła niepomysłnie dla niego. —

Prusy. Sejm pruski zwołano na 4. listopada. —

— Hr. Bismark znajduje się ciągle w Warzynie. Zdrowie jego znacznie się polepszyło. Wszelako niewiadomo jeszcze, kiedy pan kanclerz północnego związku uzna za stosowne wrócić do Berlina i zająć się interesami państwa. —

— W Dreźnie stolicy Saksonji gwałtowne zaszły zaburzenia d. 15. i 16. bm. Pozór dało rozporządzenie, ograniczające liczbę mundurowanych „dinstmanów.“ Na

wielu punktach miasta przyszło do skandalów i zbiegowisk z pomocą proletariatu drezdeńskiego. Masy ludu pokonały żandarmów, zburzyły zupełnie biuro dinstmanów „Expres“ Wojsko przyjmowano szyderskim krzykiem, płoszono konie patrolów konnych zapalonemi racami. Wiele osób raniono, zwłaszcza żandarmów. —

Moskwa. Zapisujemy ciekawe doniesienia o stosunkach Austrii do Rosji, które jednak po części znalazły zaprzeczenie. I tak *Gaz. Nar.* opowiada: Cesarz austriacki wysłał do Warszawy na powitanie cara Aleksandra generała ze Lwowa, ks. Thurn-Taxis. W czasie przyjęcia car rzekł do generała austriackiego mniej więcej temi słowy: „Ciesz się, że Austria przestała wierzyć Polakom, i że cesarz Franciszek Józef nie przybył do Galicji.“ Zresztą, dodał podniesionym głosem, „podróż dla inspekcji możnaby jeszcze zrozumieć, lecz politycznej demonstracji ja bym nigdy nie zniósł.“ — „Czy słowa te mogą udzielić memu monarsze?“ zapytał generał.“ — „Jak się panu podoba,“ odparł car i przerwał pogadankę. — Rozmowę tę przedrukowały wszystkie gazety, lecz wrażenie jej osłabło, gdy jej Wiedeńska gazeta zaprzeczyła. — Dalej donosi *Czas*, że władze rosyjskie pozwały obywatelom Kongresówki przybywać do Krakowa na spodziewane uroczystości, które miały się odbyć w celu przyjęcia Najj. Państwa, ale że zapisywały ich nazwiska. *Bresl. Ztg.* zaś donosi, że teraz władze rosyjskie nakazały przeciw tym osobom śledztwo, które podówczas Kraków odwiedzały. —

Rumunja. Francuski *Univers* umieszcza korespondencję z Carogrodem, w której donoszą o zawarcin przymierza między Moskwą a Rumunją. Moskwa obowiązała się dołożyć wszelkich starań, by przyprowadzić do skutku utworzenie wielkiego państwa rumuńskiego, które oprócz dzisiejszych księstw Moldawji i Wołoszczyzny, obejmowałoby jeszcze Siedmiogród (!) Bukowinę (!) i znaczną część Bessarabji. Natomiast obowiązuje się Rumunja wspierać swoim wojskiem każde zbrojne usiłowanie Moskwy na Wschodzie. Nareszcie postanowiono, aby ludy słowiańskie, odzyskawszy swoją niepodległość, złączyły się z Rumunją ścisłym sojuszem, i aby wraz z nią oddały się pod opiekę Moskwy. Rzeczony dziennik utrzymuje, że przymierze przyszło do skutku zeszłej zimy. Wiadomo, że wtedy wysłał książę rumuński Karol dwóch posłów, Kantakuzena i Melchizedeka do Petersburga, aby dla siebie uprosić rękę księżniczki Leuchtenbergskiej. — Car miał odpowiedzieć posłom: „Księżniczka mego domu nie może nigdy poślubić tureckiego wazala.“ Słowa te zmartwiły do tego stopnia księcia Karola, że odtąd zaczął myśleć nad odzyskaniem niepodległości, w czem ma mu dopomóc rumuńsko moskiewskie przymierze. — Do tego dodaje *Zukunft* taką uwagę: Sprawa ta mająca prawdopodobieństwo wewnętrzne, świadczy oraz o tém, iż przypuszczają, że Rosja ma tyle rozumu, aby wbrew swęj wewnętrznej naturze, zasadę federacji, ową wielką zaczepną i odporną broń Austrii, tej ostatniej wydrzeć z rąk i przeciwko niej samęj na jej zgubę obrócić. —

Francja. Według *Gaz. Kol.*, Napoleon pracuje teraz nad manifestem ogólnego rozbrojenia, który będzie wystosowany do wszystkich państw europejskich. Główną myśl jego można streścić temi słowy. Prusy z północnemi Niemcami mogą postawić milion żołnierzy. Ja (Napoleon) musiałem to samo uczynić, a reszta mocarstw widząc nasze przygotowania, przystąpiła do stosunkowego powiększenia swych armij. Rezultatem tych uzbrojeń jest zwiększenie podatków, poczem może nastąpić



ogólna ruina. Musimy tedy zmniejszyć nasze siły zbrojne. Miałby się zebrać kongres, któryby wybrał między-narodową komisję, któraby się zajęła zamiarem zmniejszenia sił zbrojnych, a do zmniejszenia w razie potrzeby nawet mogłaby zmniejszyć opierające się mocarstwa. —

**Hiszpanja.** Donoszą, że za przykładem Stanów Zjednoczonych Ameryki, Prusy uznały także rewolucję hiszpańską. Prawdopodobnie pójdą za niemi Anglja, Włochy, Moskwa, Francja i inne mocarstwa. — Nieprawdziwą była wiadomość, jakoby Novaliches umarł w skutek ran, odniesionych w bitwie. Jest bowiem już na drodze wyzdrowienia. — Dekretem ministra sprawiedliwości zniesiony został zakon jezuitów; cały majątek zakonu przechodzi na własność narodu. Jezuiti opuszczają więc Hiszpanję. — Jenerał Prim wystósował do ks. Napoleona list w którym mówi, że rząd prowizoryczny niema żadnej z góry powziętej myśli co do kandydata tronu. Staraniem rządu będzie, aby wybór padł na księcia dla Europy w ogóle, a szczególnie dla Francji przyjaźnego. — Do redaktorów dziennika *Gaulois* w Paryżu wychodzącego, wystósował jen. Prim także list, z którego jasno się okazuje, że rząd madrycki pragnie utworzyć monarchję konstytucyjną, a za jego wolą pójdą i kortezy (sejm). Półroczne dzienniki francuzkie są z tego listu uszczegółiwione, zaś dzienniki demokratyczne rzucają pioruny na jen. Prima. — Wybory do kortezów odbędą się 15. listopada, a 15. grudnia kortezy zbierają się już w Madrycie. — Jeszcze przed zebraniem się kortezów, ma rząd prowizoryczny obwieścić konieczność monarchicznej formy rządu. Kandydatów na tron jest wielu. Powstaje już obawa, aby przez stronnictwa nie powstały jakie zamieszki. — Doniesiono, że jen. Prim od rządu pruskiego miał odebrać 600,000 talarów dla zrehabilitowania Hiszpanji. Lecz Prim zaprzecza temu. — Rozporządzenie rządu znosi cla i podatki akcyzowy. Ubytek ten w dochodach ma być zastąpiony podatkiem osobowym. —

— Według *Avenir nat.*, między Primem a Serraną wszczynają się nieporozumienia. W ogóle obawiają się w Hiszpanji ambicji Prima, o którym krążyła nawet pogłoska po Europie, że marzy o wywieśnięciu się na tron hiszpański. — W Nowarze i Katalonji pojawiło się parę oddziałów Karlistów, lecz dotychczas nie wzmogły się do tego stopnia w siłę, żeby rząd potrzebował zbrojnie przeciw nim występować. — Mityng demokratyczny w Madrycie dnia 19. bm. oświadczył się za rzeszpolską federacyjną, jako jedyną demokratyczną formę.

### Z Cieszyna.

— Zeszłej soboty odbyło się w Czytelni Ludowej zgromadzenie tworzącego się Towarzystwa rolniczego. Po przemowach przewodniczącego p. dra L. Kluckiego i p. notariusza Kotuli, odczytano i uchwalono ustawy przez komitet wypracowane z niektórymi poprawkami. Poseł sejmowy p. Wałach przemówił, że sejm postanowił udzielić Towarzystwu rolniczemu w Weidenau w Opawskim na założenie szkoły rolniczej zapomogę 2000 złr. i coroczne wsparcie 3000 złr. Takież wsparcie sejm udzielił dla obwodu cieszyńskiego, gdyby tu podobny zakład powstał. To powinno być zachętą do zorganizowania się Towarzystwa rolniczego w Cieszynie. Dodał jednak p. Wałach, że między większymi posiadaczami (?) powstała także myśl założenia towarzystwa dla większych posiadłości; obawiamy się przeto że to może znów tylko jakaś opozycja naszemu towarzystwu chce przeszkodzić. Uchwalono ustawy przestano rządowi do zatwierdzenia, a tymczasem nieobojętni ziomkowie powinni się za członków zapisywać, co już też obecni przy zgromadzeniu uczynili. —

— Pożar znaczny przestraszył miasto nasze w poniedziałek wieczór o godzinie 10. Spaliły się na Saskiej Kępie dwie chałupy i stodoła. Niebezpieczeństwo było wielkie dla sąsiednich domów i dla miasta, ponieważ był znaczny wiatr i wielki niedostatek wody. Osobliwie jednak okazał się niedostatek organizacji obrony. —

— **Z Bielska.** I tutaj krążył adres wynurzający dzięki dr. Blicfeldowi za jego wystąpienie w sejmie naprzeciw Czechom. Ale jakoś rzecz nie poszła gładko, acz miasto większą częścią niemieckie. Każdy widzi, że wysokich podatków, nieukontentowania, nieporządku nie sprawili Czesi, lecz przyczyna tego zupełnie leży gdzieindziej. Nie masz wątplenia, że gdyby było więcej do tego czasu i chciano się trudnić zbieraniem podpisów, byłoby się ich zebrało tysiące naprzeciw temu adresowi. Lecz sejm już co tylko miał być zamkniętym, a nasza strona nie lubi się chwycić takich środków. Inaczej byłby się zadziwił p. dr. Blicfeld, jaka opinia u nas w kraju panuje względem jego wystąpienia naprzeciw narodowi czeskiemu. Zresztą do podobnych adresów mało trzeba przywiązywać wagi. Po karczmach, po domach łatwo można parę set podpisów nazbierać. Lecz tem w żaden sposób nie może się obalić fakt, że ludność Śląska wschodniego jest niemal wyłącznie polską i słowiańską, uważając Czechów za pobratymców swoich i dobrze im życzącą. A p. Dostał prawdziwie wyraził uczucia ogromnej większości tego ludu, protestując przeciw rezolucji.

Powiedział dalej na sejmie p. dr. Blicfeld, że szkoła katolicka w Bielsku dla dziewcząt stawia się przeciw woli mieszkańców wszystkich katolickich. Tej nieprawdy ludność ścierpieć nie śmiała, i komitet szkolny zaprotestował telegraficznie (gdyż dla innej formy czasu nie było) przeciw temu twierdzeniu. Dowiedział się więc sejm prawdy. Lecz dr. Blicfeld ośmielił się niedawno w Silesii w niegodziwy sposób wystąpić naprzeciw dwóm obywatelom tutejszym powszechnie poważanym. Śmiechy sobie stroił z nich, usiłując być dowcipnym. Na szczęście jednak nie obdarzył go przyroda darem dowcipu. Ztąd jego dowcipy bardzo żałowce. Najlepiej będzie już dla niego zaniechać dowcipkowania, bo czego Pan Bóg nie dał, tego kowal nie ukuje; a co u p. Blicfelda jest dowcipem, to u innych wydają się jeno dziecinnością i śmiesznym. Dodać należy, że katolicy tutejsi wielkie już złożyli ofiary, aby wyfundować szkołę — ale p. Blicfeld ciągle przeszkadza sprawie katolickiej jako katolik na zgorszenie katolików i nawet ewangelików samych. Przeszłego roku udało się zebrać 70 podpisów przeciw tej szkole, oto takimi środkami, jako dla adresu dziękczynnego teraz. Była to tylko część katolików. Lecz nawet z tych później więcej niż 40 odwołało podpisy swoje, którzy cofnięcie podpisów pisemnie posłali p. Blicfeldowi. Zostało ich więc tylko coś nad 20, między nimi p. Blicfeld sam. A przecie p. Blicfeld śmie twierdzić w Silesii, że ma dokumenta na to, iż cała ludność katolicka tej szkoły sobie nie życzy. Jakże się takie twierdzenie nazywać musi? Żaden nie będzie o tem w wątpliwości.

Dr. Blicfeld był w sejmie za tem, aby szkoły były niekonfesyjnymi, on chciał, aby nie ksiądz lecz laik nauczał w szkole religii. Tego tylko nie oznaczył, czy ten laik musiałby być tej samej wiary. Podobnych bredni dużo jeszcze powiedział.

To są główne czynności posła sejmowego p. Blicfelda. Tak mówił, tak czynił i tak zastępował wyborców swoich. Zapewnie, że wyborcy Strumieńscy, Skoczowscy i Jablonkowscy pragną się dowiedzieć, co czynił na sejmie ów mąż, któremu tak ważny i wielki urząd powierzyli. Otóż teraz mogli się przekonać o tem. Wielkie czyny wykonał i cudów waleczności dokazał zwłaszcza przeciw Czechom i duchowieństwu — prawda że tylko językiem. Przeciwnie zaś gdy była mowa o radach powiatowych, on uznał za dobre potępić te instytucje tak pożyteczne dla kraju. To wszystko niech sobie dobrze zapamiętają Jablonkowie, Strumieńianie i Skoczowianie, aby umieli według tego postępować na przyszłych wyborach.



— *Znowu coś o kulturnictwie wyszniobramskim.* Teraźniejszy świat cały żyje w naradach. Gdzie narady tam i nierady i zwady. Kiedy tak na całym świecie, to nie dziw, że tak było zeszłej niedzieli i na wyższej bramie w Cieszynie. Gmina ewang. szkolna cieszyńska zgromadziła się po czwarty raz z kolei, aby nporządkować płacenie 400 złr. dla potrzeb szkoły głównej; trzy zgromadzenia były niekompletne, a obecne czwarte podobno spełzło na niczem, bo część zgromadzenia jeszcze przed uchwałą opuściła salę, skoro przerwano mowę p. Glajcara. Mniejsza też zresztą o powyższe uchwały; ale to ciekawa rzecz, do jakich ucieka się środków klika niemiecka w zborze cieszyńskim, aby niezadowolonego do polskiej szkoły nauczyciela w tejże szkole zatrzymać. Otóż najprostsza rzecz: dekretem gminy szkolnej ma się zamienić 3 i 4 klasa szkoły głównej na klasy niemieckie, a nauczyciel 4. klasy tęp samemu uwolniony zostanie od przyjętego obowiązku nauczania się po polsku. I rzeczywiście! pan profesor Raschke odczytał na kartce odpisaną mowę w tej sprawie i przedstawiał, żeby w 3. i 4. klasie szkoły głównej uczono wyłącznie po niemiecku. Pan supplem Karel tłumacząc chłopstwu mowę profesora na język polski, wyjaśniał rzecz. Ciekawy ten fakt warto cokolwiek obejrzyć.

Najprzód widać, jak pan profesor jako liberał zapomina o §. 19. konstytucji. Dalej przedstawienie pan profesora niejasne, bo się nie wie, czyto w 3. i 4. klasie ma się wszystek czas poświęcać nauce języka niemieckiego? czy też przedmioty po niemiecku wykładane być powinny? Lecz jedno i drugie jest niedorzecznością i wierutnym głupstwem: w pierwszym bowiem razie byłoby to tyle, co gwałtem chcieć niemiezyć młode pokolenie; w drugim zaś razie znaczyłoby to: dzieci formalnie ogłupiać. Do 3. klasy wstępnią dzieci polskie, mogące znać zaledwie niektóre wyrazy niemieckie. Jakżeż to dzieci te mają dla pożytku swego, tj. dla rozwinięcia ducha i rozumu swego, słuchać po niemiecku wykładanej religii, historii biblijnej, wiadomości geograficznych, historii naturalnej i innych przedmiotów? Doprawdy! znaczyłoby to tyle co mechanizować, tępić ducha dziecięcego, zabijać jego rozum, gubić serce, a wbijaniem do niego niezrozumianych a przeto i niestranych rzeczy czynić go niezdolnym do dalszego rozwoju — wychowywać ludzi bez myśli, bez religii, bez uczucia i serca — ludzi nihilistów! Byłaby to straszna krzywda polskiej młodzieży wyrządzona; a pan profesor, chcąc w 3. i 4. klasie szkoły głównej zaprowadzić wykłady wyłącznie niemieckie, dowiódł jawnie, jak słabe ma wyobrażenie o prawdziwym młodzieży szkolnej wychowaniu; jak przewrotne i średniowieczne ma wyobrażenie o zadaniu szkoły ludowej, jaką i szkoła główna; i jako na oryginalnej swój ortografii niemieckiej marnując czas drogi, pewnie nie przeczytał ani najmniejszego dziełka pedagogicznego, bo inaczej trudno przypuścić, aby mógł głosić tak przewrotne zdania i tak opaczne myśli. — Ale może dla stwierdzenia prawdy i stosowności swych zdań chce się p. profesor odwołać na tego, co na owym zgromadzeniu z całego gardła krzyczał o język niemiecki jako wykładowy! Żeby było z szkołami, gdyby o języku wykładowym jedynie garnarze stanowić mieli, gdyby oni orzekać mieli o planach naukowych i przepisywać, czego i jak w szkołach nauczać należy.

Ale jeszcze inne uwagi nasuwają się tu mimowolnie. Jeżeli taki człowiek, jak szanowny p. profesor Raschke urodzony i wyrosły wśród górskiego ludu naszego (bo przecież pod górą Godulą!), — teraz w zgromadzeniu wieśniaków nie jest w stanie powiedzieć im zdania swego w języku polskim, i dopiero go, profesora, tłumaczyć musi suplem, — to zaprawdę i sam profesor jest żywym przykładem i dowodem tego, jak nieodpowiednie i opaczne jest wychowanie młodzieży na Śląsku, i jaka nagła potrzeba zachodzi zmiany dotychczasowego sposobu nauczania i wychowywania, aby nasze polskie syny na Śląsku opuściwszy

gimnazjum i wszechnię a wyszedłszy na profesorów, nie zapomnieli języka ludu swego. Już z tego powodu miałby być język polski wykładowym w 3. i 4. klasie szkoły głównej a równoprawnym w gimnazjum, aby potem synowie nasi w takich razach, gdzie publicznie trzeba im mówić do ludu, nie mieli tego fatalnego ambarasu, myśli swe tłumaczyć językiem mu niezrozumiałym. — Co więc jeszcze jeżeli profesor jak p. Raschke, wykładający na wyższym gimnazjum retorykę, czyli naukę krasomówstwa, mowę swą o zaprowadzeniu niemieckich wykładów do 3. i 4. klasy, mającą być powiedzianą w zgromadzeniu prostych wieśniaków, — musiał spisać sobie na kartkę papieru, aby ją odczytać, — to już jego radzie i wnioskom zbyt mało można ufać, i trudno przypuścić, aby jakkolwiek zdrową miały podstawię.

Teraz jeszcze tyle panu profesorowi powie się na zakończenie: Niech p. profesor upamięta i powstrzyma się w swoim szalonym i fanatycznym zapędzie germanizacyjnym: bo nie germanizacja, ale oświecenie młodzieży jest jego zaprzysiężonym obowiązkiem; bo grzechem jest wyrwać ludowi jego narodowość i powstrzymywać go w postępie i oświeceniu narzucaniem mu niemieczyny do przesyty. — My niemieckiego języka nie odrzucamy; owszem będziemy się go uczyli i dajemy mu należne miejsce i uznanie pielęgnując go, lecz nie przypuścimy, aby przezeń cierpieła oświata prawdziwa. Przecież to nauka we wszystkich językach może być pielęgnowaną! Nam zaś idzie o naukę a nie o przerobienie się na Niemców, — jak do tego widocznie takie wnioski, jak powyżej wymienione, zdążają. Przecież to sam p. profesor jest kością z kości Śląsko-polskiej, choćby nawet gwałtem się dał do synów Szwabji i dowodził niemieckiego pochodzenia swego. Nawet o nawracanie takich Niemców jak — np. p. Raschke, nam nie idzie — lecz dla chluby i sławy samych Niemców, od was Niemców śląskich, czy jesteście Niemcami czy nie, żądamy sprawiedliwości! pokoju i swobody do prawego rozwoju naszej narodowości! — Że zbor polski prosi o polski wykład religii na gimnazjum, to p. profesor żąda niemieckiego jęj wykładu już w szkole głównej. Zaiste! to już dość naigrawania się z polskiej ludności na Śląsku! Lecz spodziewamy się, że przyjdzie czas, gdzie klika kulturnicza opamięta się z swego szalu germanizacyjnego. —

— Rząd krajowy śląski zatwierdził przed niedawnym plan naukowy dla ewang. szkoły głównej cieszyńskiej. Rzecz ta długiego czasu bo pięcioletniego potrzebowała. Początkowo żądano dla szkoły rzeczonyj wyjątkowego planu istanu, na co rząd nie pozwolił. Dopiero ściśle wedle istniejących przepisów dla szkół głównych opracowany plan nauk nyskał rządowe zatwierdzenie. Wykładane przedmioty te będą: religia z historją biblijną i reformacji, język polski, język niemiecki, rachunki, pisanie, układy piśmienne, śpiew, rysunki, nauki przyrodnicze i wiadomości o świecie, o ile w zakres szkół głównych wchodzi. Językiem wykładowym jest, ze względu na prawie wyłącznie polską ludność zboru i gminy szkolnej, język polski. Język niemiecki w ten sposób uwzględniony będzie, że w nim w 4. klasie te przedmioty wykładane być mogą, które więcej na rozum i pamięć uczniów działają. Przedmioty zaś kształcące przeważnie serce i umysł uczniów, będą się w tejże klasie uczniom polskiej narodowości po polsku wykladać. Uczniom narodowości niemieckiej religia we wszystkich czterech klasach tudzież i inne przedmioty naukowe z wyjątkiem języka polskiego, po niemiecku wykładane będą. — Nauka według tego planu urządzona i wykonana, uzdatni uczniów, iż nie tylko nabędą pożytecznych wiadomości do przyszłego swego życia, ale i po niemiecku nauczą się. Wspomnieć się godzi, jako rząd krajowy śląski przy urządzeniu tej szkoły z prawdziwą pieczołowitością zlecił zakraczać a dobre wspierał, o czém jego rezolucje wymownie świadczą. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 17. paźdz.: pszenica (83 ft.) 5 zł. 21 kr., żyto (78 ft.) 3 zł. 92 kr., jęczmień (71 ft.) 3 zł. 13 kr., owies (48 ft.) 2 zł. 4 kr., ziemniaki — zł. 90 kr., masło 58 kr.

## OGŁOSZENIE.

Przy ewang. szkole w Goleszowie otwartą jest posada drugiego nauczyciela. Oprócz pomieszkania w nowym domu szkolnym, pobierać będzie tenże 150 złr. w. a. rocznej płacy, 6 mierzcy żyta, 4 siagi drzewa i ofiarę kościelną. Miejscowe dozorstwo szkolne zaprasza panów nauczycieli, o to miejsce ubiegać się chcących, aby do 15. listopada rb. do naszego proboszcza ks. P. Terlicy zgłosić się zechcieli.

Goleszów dnia 15. paźdz. 1868.

Miejscowe dozorstwo szkolne.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stępel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie  
dnia 31. paździer.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Franciszek Smolka.

*Życiorys opowiedziany na zabawie narodowej w Ropicy  
dnia 6. lipca br. (Ciąg dalszy.)*

Franciszek Smolka pochodzi ze Śląska, z kąd też ojciec jego jest rodem. Gdy go ojciec odumarał, pobierał dalsze wychowanie w domu swego dziadka, Węgry, austrj. urzędnika; później uczył się prawa, a ukończywszy nauki, został praktykantem w urzędzie skarbowym. Było to właśnie po powstaniu polskim w r. 1831. W Galicji organizowało się wielkie tajne stowarzyszenie polityczne. Smolka złożył swój urząd, by nie łamać przysięgi, i wstąpił do zawiązującego się Towarzystwa, w którym długo, gorliwie i bardzo znaczący brał udział. Już tu okazywała się pewność i stałość jego zasad i stanowczość woli. Po kilku latach istnienia rząd wykrył Towarzystwo, a za należenie do niego wraz z innymi i Smolka dostał się do więzienia, z którego dopiero w r. 1845 uwolnionym został. Jednak choć długie i ciężkie było to więzienie, nie zdołało przecież zetrzeć hartu i mocy niezłomnej jego duszy. Owszem cierpienia i przeciwności zrobiły go tylko wytrawniejszym. W następnych 3 latach usunął się prawie zupełnie od życia publicznego i poświęcił się adwokataturze. Dopiero w r. 1848 pojechał do Pragi, jako wysłannik lwowski Rady Narodowej na zjazd słowiański; gdy jednak kierunek tego kongresu wkrótce stał mu się przeciwnym, gdy prócz tego widział, że niema przed sobą przyszłości, porzucił Pragę, a w dwa dni po jego odejździe kazał ją Windischgrätz w porozumieniu z Thunem zbombardować. Tak skończył się pierwszy kongres słowiański w Pradze. — Tymczasem zwołanym został do Wiednia Sejm państwa, do którego między innymi Galicja Smolkę jako swego posła wybrała.

Od tego to czasu zaczyna się jego najważniejsze działanie; w tym czasie wyrobił sobie ogromne znaczenie i wzbił się do szczytu swojej potęgi. Jest to najważniejszy okres jego życia, który do historii należy, i dlatego przy nim głównie się zatrzymamy. — Nim mu jednak potowarzyszimy do Wiednia, by się z bliska przypatrzeć jego czynnościom szczególnie w Sejmie państwa, niepospolitą mam chętkę, której się oprzeć nie mogę, zwrócić uwagę szanownych moich słuchaczy na to, co na Smolce nawet z daleka jest widocznym, tj. na jego niezwykłych rozmiarów wasy. Może się to wydawać rzeczą mało znaczącą, nie zasługującą nawet wspomnienia, ale jakbądź, to pewna, że kiedy Smolka

w roku 1848 przybył do Wiednia, wasy jego bardzo zrobiły wrażenie. Każdy dziennik niemiecki, który pisał o Smolce, pisał zarazem i o jego wásach. Jeden powiada, że ma najpiękniejszą w świecie brodę i najprzepyszniejsze wasy; drugi, że jeszcze piękniejszych nie widział; trzeci, że jego wasy są jednym słowem europejskimi itp., a każdy Wiedeńczyk znał i kochał podówczas „den Polen mit dem grossen Schnurbart“ (Polaka z wielkimi wásami!) — Dzisiaj podobna rzecz możeby na nas nie zrobiła takiego wrażenia, ale proszę nigdy [nie zapominać, że to było w owych czasach, kiedy wszystkich i wszystko jak to mówią strzyżono i golono, więc też wszystko co tylko wyrastało nad miarę absolutystyczną, co się tylko wyrывało w jakibądź sposób z karbów dozwolonej codzienności, było przedmiotem podziwu i zastanowienia. Zresztą jest Smolka dobrego wzrostu i wspaniałej postawy; twarz jego poważna i myśląca.

Ale ani znakomite jego wasy, ani wspaniała postawa, nie zjednały mu zapewne tej wziętości i ulubioności i tego wysokiego poważania, jakiem się wkrótce w całym Wiedniu cieszył. Wielkie znaczenie swoje zawdzięczał równie wielkim i znakomitym przymiotom swęj duszy, tak że dzienniki niemieckie stawiały go podówczas jako wzór prawdziwego demokraty. „W postępowaniu łagodny, ale oraz poważny, stateczny i sprężysty, jasnego i bystrego rozumu, gładkich obyczajów i wysoko nksztalcony. Nie nie zdoła zachwiać silnego jego charakteru w stałości i spokoju, a pewność jego zasad, krew zimna, wytrwalość zahartowana w przeciwnościach wrażały poważanie nawet u ludzi przeciwnego zdania.“

Mówi z spokojem i ścisłością, czasem z lekką ironją, ale co go przedewszystkiem odznacza i wyszczególnia, jest jego miłość prawdziwej wolności w najszerszym słowa znaczeniu. Nie pojmował on nigdy wolności jako przywilej pewnego tylko narodu, lub narodowości, jak to dzisiaj tyle powołanych i niepowołanych, zaściankowych i niezaściankowych, ciasnego poglądu i ciśniejszego jeszcze serca pseudo-niemieckich polityków czyni. Kochając wolność jako Polak, chciał, by była udziałem wszystkich narodów, nie tylko Polaków lub Włochów, ale i Niemców i Czechów i Węgrów, jednym słowem wszystkich narodów Anstrji; dlatego też od początku był federalistą, i w tym względzie politycznego zdania swego do dziś dnia nie zmienił. Prąd wolności, który wtenczas po raz pierwszy Anstrję rozbudzał, postawił go na czele całego ruchu.

D. n.



**SLAWA I MADZIAR.**

Przez Leona Żuławskiego.

Gdzie Dunaju srebrne fale  
Dziela wieniec gór,  
Zamek stoi tam na skale,  
Bastwę sięga chmur;

W koło zamku — któż opisze  
Tę woni ilij, róż?  
A na błoniach wiatr kolysze  
Pyszne łany zbóż;

Od kruszcowych gor te łany —  
Podtatrzańska błon —  
Ciagną się aż po Bałkany  
Jak olbrzyma dłoń;

Na tej błoni chleb, jagody  
I owoców krzew,  
W górach wino, w borach trzody,  
Po krzewinach śpiew;

Cbceszli wiedzieć, kto jest panem  
Zamku i tych gór?  
Czyje kwiaty? błonie z łanem?  
Czyje wino? bór?

Popatrz! w oknie jest dziewczica,  
Oko jej się szkli —  
Jej jest zamek — okolica —  
Cały skarb jest jej,

Dał jej cnotę i urodę  
Dobrotliwy Bóg,  
Dał jej szczęście i swobodę,  
Obfitości róg,

Znano Sławę, tę dziewczicę,  
U podnóża Tatr,  
Za szerokie ziem granice  
Sławę jej niósł wiatr.

Błysło z zamku oko Sławy  
Po nad Cissę w dal,  
Koń zatętnił śród kurzawy,  
Słońcem błysła stal,

Pędzi błoniem rycerz w zbroi,  
Sadzi przez łąk, rów —  
Zoczył Sławę, przed nią stoi  
Szkląc od stóp do głów;

Powstrzymany w rączym skoku  
Koń rycerza rży,  
A dziewczicy — z lic i wzroku  
Widać — serce drży;

Rzeknie: „To są nasze łany,  
„Naszą całą błon —  
„Powiedz rycerzu nieznany,  
„Co tu chcesz? co koń?”

„To co widzisz, wszystko naszym,  
„Boć to nam dał Bóg,  
„Cóż najeżdżasz nas z pałaszem  
„Groźno jakby wróg?”

„Sławo!” rzecze rycerz młody,  
„Ty z niebiańskich cór!  
„Jam wędrowny syn swobody  
„Z zakaukaskich gór,

„Jako rycerz sławy chciwy  
„Pędzę ile tchu —  
„Przypędziłem w twoje niwy  
„Sławy szukać tu;

„Ty masz skarby — wieniec cnoty  
„Wieńczy twoją skroń —  
„Ja rycerskie znam przymioty,  
„Swobodę i broń;

„Daj mi z sercem rękę miłą  
„Pozwól mnie tu być,  
„Skarby twe złącz z moją siłą,  
„Pozwól razem żyć;

„Ja twym mężem — ty mą żoną  
„Do najdalszych lat,  
„Miłość, wolność, Bóg obroną,  
„Sławą cały świat.”

Podobał się ze szczerości  
Sławie rycerz nasz,

Rzeknie: „da znak méj miłości  
„Z słowem rękę masz!”

Zaszumiało dźwięcznym gwarem  
U podnóża Tatr:  
„Wiwat Sława wraz z Madziarem!”  
„Wiwat!” szumiał wiatr.

I odbył się z huczną wrzawą  
Ich weselny tan —  
Odtąd Madziar spółnie z Sławą  
Dzierży z zamkiem łąk.

**Część 2.**

Z tej rycerskiej świetnej pary  
Wyszedł dzielny ród,  
A promieniem świętej wiary  
Zajaśniał ich gród;

Madziar z Sławą pilnie w parze  
Uprawiali łąk,  
Na wojenne biegli barce,  
Czy w wesole tan;

Madziarowi z Sławą społem  
Błogosławił Bóg,  
Przed niemi pokornym czołem  
Bil niejeden wróg;

Madziar z Sławą zgodnie żyli  
Do najnowszych lat,  
Kochając się zapelnili  
Sławą cały świat,

Sławą brzmiały błonia, łany  
Złoty kruszec Tatr,  
Cissa, Dunaj i Bałkany,  
Czarnomorski wiatr,

Sławą brzmiały góry, rzeki,  
Puszcze, las i gaj —  
Sławą ich brzmiał i daleki  
Za alpejski kraj.

C. d. n.

**O towarzystwach rolniczych.**

(Ciąg dalszy.)

III. Czy się towarzystwami rolniczymi rolnictwo upraw-  
dzie podźwignie, i jakie korzyści jeszcze takie towarzy-  
stwa przynoszą?

Każda rzecz nowa napotyka się z przesadami i z  
trudnościami. Nie wątpię, że i w tym razie wielu się  
znajdzie takich, którzy nie jedno będą mieli tej rzeczy  
do zarzucenia. Powie jeden: „Rolnictwo trzeba nam wy-  
doskonalać, ale jakże się ono może wydoskonalić przez  
związki podobne? Takie związki nic nie pomogą. Po-  
wie drugi: „Dotąd takich towarzystw nie było, a obe-  
szliśmy się bez nich: na cóż mamy teraz te nowości  
zaprowadzać?” Powie trzeci: „Niechby jeno każdy pra-  
cował i w domu siedział, to będzie lepiej, niż tam ja-  
kieś towarzystwa.” — Takie mowy będą się odbywały.  
Lecz dzięki Bogu, że są także pomiędzy ludem bystre  
głowy, które rzecz tę lepiej pojmią.

Co się o towarzystwach w ogóle powiedziało, z  
tego już każdy przekonać się powinien, jak pożyteczne  
są takie towarzystwa. Wszakże już widzieli, że np.  
jeden śpiewak, jeden akcyonariusz, jeden kapitalista  
nigdy tyle nie sprawi, jako całe towarzystwo. Wszak  
to Bóg sam już tak ludzi stworzył, że muszą żyć w to-  
warzystwie; jeden nic nie wykona i zginąćby musiał.

Gdyby to rolnicy w takim towarzystwie zebrawszy  
się nic innego nie robili, jeno się naradzali o sprawach  
swoich, jużby pożytek był wielki. Bo to ludzie często  
na obrady tylko się zbierają, a obradziwszy rzecz, szczeg-  
śliwie ją dokonają. Zbierają się na takie narady nau-  
czyciele, księża, nawet kupcy i inni — a zawsze poży-  
tek ztąd odniosa. Bo czyby to ci ludzie a mianowicie  
kupcy i tacy, co czasu nie mają, zbierali się z utratą  
czasu i pieniędzy, gdyby ztąd żadnej korzyści nie mieli?  
A skoro ci ze zgromadzeń podobnych korzyści odnoszą:  
czemużby też u rolników tak być nie miało?



Ale są jeszcze inne korzyści. Nauka dla każdego jest potrzebna i pożyteczna, a nie masz takiego człowieka, coby szkodę z tego był miał, że się coś dobrego nauczył. Lecz nanki najwięcej jeno z książek i z pism nabrać można. Tedy i rolnik, chcąc nabyć nanki więcej tak w rolnictwie jak w innych rzeczach pożytecznych, potrzebnje książek i pisma czytać mnsi. Ale gdzieżby to przyszli rolnicy, gdyby każdy dla siebie książki i pisma zakupować miał? Ledwie niektórzy trzyma „Gwiazdkę“ a większa część nie — bo się to wydaje za trudnem. Jednak skoro się kilkadziesiąt rolników złączy, łatwo można zakupić takie książki i pisma, a każdy je potem czytać może. Oto druga korzyść.

Lecz jest ich jeszcze więcej. Nastaną niekiedy nowe nasiona, nowe gatunki ziemniaków itd. Możeby dobrze u nas rodziły — ale cóż kiedy rolnik jeden nie może sobie ich wyjednać z dalekich krain. Kosztowałyby go to za dużo, a oprócz tego nie wie czy mu się próba powiedzie. Tak samo ma się rzecz, gdy się pojawi gdzie nowa maszyna albo nowe narzędzie rolnicze. Jeden nie może ich zakupić, osobliwie na próbę. Jednakowo gdy będzie rolników 40, 50, 60 i więcej w towarzystwie, łatwo dadzą się sprowadzić owe nasiona i wypróbować, łatwo można zakupić i niejedno nowe narzędzie, a jeżeli się dobrém okaże, kupi go jeden albo drugi, sprowadzą go inni.

Gdyby się te towarzystwa na Śląsku rozszerzyły, założyłaby się w księstwie Cieszyńskim szkoła rolnicza. Tam uczyliby się synowie rolników rolnictwa, tam każdyby się mógł przyjrzyć oraniu, siejbie, chowu bydła itd.; bo to byłoby gospodarstwem wzorowem. Środki by się do tego znalazły. Bo sejm w Opawie obiecał dla założenia takiej szkoły 2000 złr., a oprócz tego każdy rok 3000 złr. W niemieckiej połowie Śląska już mają taką szkołę i dostawają te pieniądze. My płacimy też podatki na to — ale nic nie dostajemy. Lecz moglibyśmy też tyle dostać, gdyby towarzystwa były rolnicze a utworzyły taką szkołę. Czy to nie szkoda tyle pieniędzy, gdyby się żaden téj sprawy nie ujął.

To są korzyści towarzystwa rolniczego. Wiem, że każdy człowiek z rozumem zdrowym w głowie je zna. W Czechach, na Morawie i indziej istnieją takie towarzystwa i wiele już sprawiły dobrego. Gdyby nie miały żadnych korzyści, toby ich rolnicy nie utrzymywali. Bo tam też ludzie nie głupi, owszem w niejednym względzie nas przewyższają. Widać więc, że te wszystkie pożytki nietylko napisać się dadzą, jako się tu stało, ale rzeczywiście się osiągnąć mogą, i na wielu miejscach już się osiągnęły.

Z takich przykładów każdy na własne oczy o tych korzyściach przekonać się może i nikt ich więcej zaprzeczyć nie śmie.

#### IV. Czy się znajdzie dostateczna liczba członków?

Żeby podobne towarzystwa istnieć i kwitnąć a błogie owoce wydawać mogły, potrzeba, aby każde towa-

rzystwo miało dostateczną liczbę członków. Im więcej członków, tém więcej zdziała towarzystwo. Każdy rozumie, że pięćdziesiąt ludzi więcej zdziałać może, aniżeli dwadzieścia; większe są siły, większe środki do osiągnięcia celu. Jeśli liczba członków jest wielka, wtenczas i składki mogą być mniejsze i więcej się osiągnie. Przeciwnie gdyby liczba członków była za mała, towarzystwo nie wiele zdziała a czasem ani utrzymać się nie może. Zachodzi przeto pytanie, czy u nas znajdzie się potrzebna liczba członków do utworzenia towarzystw rolniczych. Jest wszelka nadzieja, że nietylko potrzebna liczba członków, ale nawet większa się zbierze, jeśli będą szczere chęci. Pokazuje się to z uwag następujących:

1) Są u nas rolnicy rozumni i porządni, co z chęcią witać będą takie towarzystwo. A wy to rolnicy oświeceni i mądrzejsi starajcie się, abyście zachęcili innych współników swoich do udziału i ro zgłosili to wszędzie, aby każdy o tém się dowiedział. Jeśliby się przecie jeszcze naszli tacy, co są bardzo na rozumie ograniczeni, tak iż się od towarzystwa oddalać będą, nie dajcie się tém odstraszyć; niechajcie ich, ale za to tém gorliwiej działajcie sami. Może być, że i ci kiedyś przystaną do nas, widząc, że sprawa nasza dobra i pożyteczna. A gdyby tego nie uczynili, będzie to na ich szkodę i hańbę.

2) Między duchowieństwem znajduje się wielu, co wstąpią do tych stowarzyszeń.

3) To same powiedzieć trzeba o nauczycielach.

4) Oprócz tego jest wielu takich, co nie będąc rolnikami, jednak sprzyjają rolnictwu i życzliwi są rolnikom. Ci także wesprą towarzystwo wstępując do niego.

5) Wielka liczba jest takich, co się znajdują w podobnych towarzystwach po za księstwem Cieszyńskim, mianowicie w Bernie i w Opawie. Na sta jest takich co należą do towarzystwa jedwabniczego w Opawie, osobliwie między niemi są nauczyciele. Po tych wszystkich należy się spodziewać, że opóźniony owe towarzystwo odległe, wstąpią raczej do towarzystwa znajdującego się w ich okolicy. Powinni to uczynić z przywiązania do swojskich, dla większego i bezpośredniego nżytku, jako też dla tego, że i tutaj w towarzystwach rolniczych jedwabnictwo, jako osobna gałąź gospodarstwa pielęgnować i piastować się będzie. Tak ma się też rozumieć o pszczelnictwie, sadownictwie itd. Prawda że chodzi jeno o gospodarstwo nie o inne względy, ale każdemu miłej będzie znajdować się w towarzystwie rodaków, niż w odległym obcym. Jakżeby się starał o dobro kraju, coby w towarzystwa oddalone wstępował, a o własne się nie troszczył. Czy się ktoś tak wielce zapomni?

To wszystko zważywszy pokazuje się, że liczba członków będzie dostateczną, i spodziewać się można, że towarzystwa te nie tylko się utrzymają, ale bujno się rozwiną i zakwitną.

D. n.



## Jura i Jánek.

*Jánek.* Czy to jeszcze psié dni?

*Jura.* Czy ci się śni? — już dawno po babskiem lecie, — już mrozy — wszystkich świętych — a ty pleciesz....

*Jánek.* Bo się ci kulturnicy tak wściekają, — zdą się, że się sami w uda pokaszają.

*Jura.* Prawda, wymyślają bez końca — przez Nowiny i rozmowy rozgłaszają plotki i kłamstwa, robią hałasy, dennncyjują....

*Jánek.* Szak, jeśli kto wyjedzie na wieś do przyjaciela, już piszą dennncyjacje do nrzędu — siedniesz na szynku przy piwie, już szpicel za tobą nadstawia uszy — a na wyszniej bronie snąć jest bai szpicelowska szternwarta.

*Jura.* Sami ci nie dają pokoja, zadzióbują o narodowość, o religiję — Czytelnię chcą skasować, aby polski lud nie dostał z niej książki lub gazety do czytania, roznoszą fałszywe hawizy po wsiach, zadawają nrzędowi i sądowi daremną robotę, balamucą prostaków, słowem robią prawdziwy teroryzm, jakiego u nas nigdy nie bywało.

*Jánek.* Baić, a bereszą i Niemców i Polaków. Żálci mi Józefka z Dajczgebirgu czyli z niemieckich gór, bo dobrocisko z niego, a już mu swojemi krętami całkiem zbalamucili głowę. — Ale powiedz mi, o cóż im to idzie?

*Jura.* Jidzie im o panowanie, tóż rozpoczęli taką wojnę, i nie wybierają uczciwej hroni, jeny „hilt was helfen kan.“

*Jánek.* A jakoż se to panowanie chcą upewnić?

*Jura.* Pán Kajserfeld powiedział w radzie państwa we Wiedniu....

*Jánek.* Jest to ten, co się nazywał pierwój Blagotiszek?

*Jura.* Toć, póki był Słowianem. On powiedział, że jak Niemcy nie będą mogli panować w Austryji, to im nie zależy na Austryji. Tóż nasi kulturnicy myślą, że przez niemczyznę będą panami.

*Jánek.* A kanyż wolność? w wolności wszyscy mają mieć równe prawa, tóż panowania być nie może — jak nie panują już dziedzice nad chłopami, tak nie może i jeden naród nad drugim panować — ale co jednemu, to musi być wolno i drugiemu.

*Jura.* Temu my Polacy chcemy, żebyśmy byli w wolném państwie ludźmi wolnymi i równouprawnionymi, a dlátogo staramy się o oświatę, o nauki w swoim języku, a to jest to, nad czém, jak ty prawisz, wściekają się nasi kulturnicy.

*Jánek.* Takim sposobem oni nie chcą prawdziwej wolności, coby była dla każdego, jeny dla nich, i nie życzą drugiemu nabycia oświaty na łatwy sposób, w narodowej mowie, — a teraz rozumiem, czemu wszystkie jejich pociski wymierzone są przeciw jednej osobie na wyszniej bronie; — bo strona polska, dbając o swoje duchowne dobro, wybrała sobie światłego męża, a że ludek nasz przez niego się oświeca, to kulturnikom nie w nos, bo boją się oświaty ludu.

*Jura.* Zrozumiałeś więc w tym przykładzie, czemu ci kulturnicy teraz się tak srożą. Nas to może pocieszać, że lud nasz tak zmadrzał, a gdy w kraju nie znalazł męża według swojego życzenia, powołał go aż z Warszawy — chociaż prawda, że to wzbudza zawiść kulturników, i becżą na lud, że zagraniczaka wybrał.

*Jánek.* Dyć kulturnicy też powołali tu z zagranicy Prusaka.

*Jura.* Dobrze, wspomniało się mi: dostálech ostatni numer Sylezyji, a jest tam ucieśny artykuł. Powiada, że nasi narodowcy nie chcą dyrektora Behschnitta na ewangelickiej szkole uznać, bo widzą, że z nim żywił niemieckiej oświaty zwycięży, a bez niego upadnie; — tak, czytaj: „dass mit ihm das deutsche Bildungs-Element an unserer Schule siegt und ebenso ohne ihn fällt.“ — Prawię ci Janiczku, zech sám nie wiedział, że w Cieszynie niemczyzna na tak słabych nogach stoi, — a żeby od jednego człowieka zależała, to się mi też wierzyć nie chce.

*Jánek.* Dyćechmy pierwój Prusaków nie mieli, a teźechmy się nauczyli po niemiecku. — Alech já słyszał, że p. Behschnitt nie złożył z polszczyzny egzaminu, temu go może rząd uznać nie chce; — przytém dał słowo honoru, że się w dwóch rokach nanczy po polsku, ale słowa tego nie dotrzymał, to też i gmina nie czuje się do obowiązku względem niego, — bo wicla rodziców chcą, żeby się jejich dzieci nauczyły po niemiecku, a tego nie mogą, kiedy im dyrektor w swojej klasie nie może pomóc wytłomaczeniem polskiem. — Potém też to mierzi członków gminy, że dyrektor Behschnitt na zgromadzeniach w Wiedniu i Bernie tak mówił nie do rzeczy, że mu zaraz kázali przestać i odstąpić, a potém wszystkie gazety pisały o tém.

*Jura.* A cóż powiesz na to, kiedy Sylezyja prawi jeszcze: że tn idzie o rzecz, to jest o szkołę, a nie o osobę.

*Jánek.* Já widzę, że Sylezyji idzie prawie o osobę tylko, a wiem, że członkom polskim zaś idzie tylko o szkołę. Tóż Sylezyja jak chytrák inaczej mówi a inaczej myśli.

*Jura.* Dziwi mnie też, że Sylezyja má za złe polskim narodowcom, iż jej stronnicy nie zrobili jeszcze ani egzaminów państwowych....

*Jánek.* Myśli to ona niektórych suplentów?

*Jura.* Bezmála, ale tu jeszcze coś piękniejszego. Powiada Sylezyja, że pán Glajcar z Sibicy w zgromadzeniu mowę swoją czytał, a nie wspomina nic, że pán profesor Raschke tak że swoją mowę czytał.

*Jánek.* Pán Glajcar isto temu czytał swoją mowę, aby mu jej Sylezyja abo Nowiny śląskie przekreślić nie mogły, jak to zwykle robią.

*Jura.* Ale Sylezyja obraża profesorów, bo od pana Glajcara jako chłopą żąda więcej, niż od uczonego profesora.

*Jánek.* To nie dziwnego, wszak wiesz, że od naszych chłopów żądają, żeby się oprócz swojego polskiego nauczyli i drugiego niemieckiego języka, — a oto tacy panoczkwowie, co mają być uczonymi, nie chcą się więcej oprócz swojego niemieckiego języka uczyć, bo się lękają żeby się drugiego nie nauczyli.

*Jura.* Tóż chłop má więcej wiedzieć niż uczony?

*Jánek.* Szak, — a potém się znówu gniewają, kiedy chłop więcej umie. Tak oto jeden mieszczan też bywał zawsze naszym, ale jak się osiedlił przy wyszniej bronie, a Nowiniarze wzięli go na swoje zgromadzenia, od tego czasu się zmienił, i gadał mi, że chłopu nie trzeba takowej nauki, bo czémże byliby potém panowie mieszczenie?

*Jura.* Dyć Nowiny śląskie przec róz napisały: że one chcą postępu i oświaty.

*Jánek.* A my abo Gwiazdka czy nie? — Przeca to strona Gwiazdki już od 20 років pracuje dla oświaty



u nas — zakłada Czytelnie dla ludu, funduje biblioteki przy szkołach po wsiach, założyła towarzystwo rolnicze, urządza zabawy narodowe, sprowadza książki polskie i czasopisma — a Nowiniarze cóż dla tego wszystkiego zrobili?

*Jura.* Nie mów tak, bo ci powiedzą, że to „gemein.“

*Jánek.* Toć, nasza mowa „gemein“, bo nie umiemy łączyć i przekręcać jak Nowiny śląskie. Czy to jest oświata? albo postęp?

*Jura.* Przecież widzisz w Nowinach postęp — bo dolną połowiczkę drukują niemieckimi literami.

*Jánek.* A nareszcie będą całe niemieckie.

*Jura.* To być może, bo wszystkich nowiniarzy najbardziej polszczyzna mierzi, i warczą na to, że się jęć lud domaga.

*Jánek.* Naturalnie, bo po polsku jak się tylko człowiek czytać nauczy i rozbudzi się w nim chęć do czytania — to już się może sam kształcić i oświecać się. Gdyby jeno po niemiecku czyli, a po polsku nie, toby nauka była bez użytku; taki człowiek po polsku czytać nie może, bo nie umie, a po niemiecku czytać nie będzie, bo nie rozumie, i temu nie może się oświecać. Taką różnicę widzisz osobliwie między miastami a wsiami....

*Jura.* Z tego widzisz, czemu ten mieszczan, co się przyrzepił do Nowin, tak się gniewał na uczoność chłopów.

*Jánek.* Já żaluję tylko wanielików, bo Nowiny tylko wanielików psują. Przypomnę ci, że wanielików chwálono, iż oni są więcej uczoni, a to temu, bo się po polsku w szkołach uczyli. Ale pamiętasz, śp. ksiądz Janusz wydał kancjonał polski, i zaraz polskimi albo łacińskimi literami, a katolicy, chociaż się dawniej jeny po czesku uczyli, zaraz go przyjęli. Wanielicy też się później zmogli na polski kancjonał, ale wydali go szwabachem i jeszcze go wszędzie nie przyjęli — a to właśnie gwoli takich, co teraz z Nowinami dzierżą. Tóż jak i to z tego szwabachem postęp?

*Jura.* Bacić prawda.

A. Z.

### Z Poznania.

Przyjmijcie objawienie i naszego zdania o „Nowinach śląskich“....

Gazeta rzeczona powinna przedewszystkiem wymagać zapisane na czele wyrazy: „Tygodnik polityczny dla zachowania interesów ojczyzny“ — i zedrzyć godło: „Wolność i praca.“ Nowiny śląskie nie mają ojczyzny, — piszą albowiem językiem, który między ucylizowanymi Polakami, kwalifikuje się do ćwiczeń szkolnych, na których każdy nauczyciel napisze: *niedbale*; — dla nieznaających zaś dobrze języka, jest zgnębnym, wdroża bowiem w błędne mówienie i wyrażanie się bezsensowne. — Nowiny nie mają ojczyzny, bo pod względem politycznym szydzą z tego co polskie, podniecają do nienawiści plemiennej i gardzenia tępem, co ojczyste, a tępem samem zdążają po ścieżkach wiedzących do zguby Austrii. Nowiny nie mają ojczyzny, — bo jak tego dowodzi czternaście numerów, które pod ręką mamy, zajmują się plotkami, rzucają oszczerstwa, popierają interesa pewnych, znać im potrzebnych osób, i pluja na wszystko, co dla ludu śląskiego mogłoby być pożytecznem.

Z tego wynika, że nie trudno powiedzieć, czém są Nowiny. W każdym numerze widoczne sprzeczności, w każdym numerze widoczne lokajstwo i schłębianie obecnemu stanowi rzeczy, a to wszystko nie z jakiegoś,

choćby błędnego przekonania, ale w prywatnym, osobistym interesie. Poglądów politycznych, wskazania dróg, któremi by Śląsko pójść winno, nie znajdzie nikt w Nowinach. Czyńcie, czego chcą ministrowie, chwalcie co postanowi Reichsrath, bijcie brawo sejmowi śląskiemu, nie wdawajcie się w krytykę, wiercie ślepo, że prawda jest, co Nene freie Presse pisze — oto czego chcą Nowiny. Czy więc pismo podobne może nazywać godła: *Wolność i praca*? Bez ścierania się zdań i przekonań, rządy konstytucyjne stają się martwemi, bez uszanowania przekonań przeciwników, niema wolności; bez badania i rozbierania ustaw krajowych i dążeń mężów o steru stojących, bez popierania samorządu — niema pracy, jest tylko lenistwo i zgnilizna.

Cóż czytać pod tym względem Nowiny? Wedle ich zdania, co się w Wiedniu lub Opawie uchwali, — jest nieomylnem i doskonałem. Wedle Nowin: Sejm lwowski to buntownik, Galicjanie, to lud niewdzięczny! Dlaczego? Bo tak piszą gazety wiedeńskie. Nowiny, przeciwników nie krytykują. Krytyka spokojna i uczciwa, to dla nich rzecz nieznaną. — Nowiny błotem obrzucają i fakta przekrzywiają. Nowiny nauczyły się frazesów, *których nie rozumieją*, i rzucają niemi jak rozpustny dzieciak kamieniami. „*Feodał, czeski Polak, Moskwa kulturnicza, Wencliczki, łowić ryby w mętnej wodzie* itp.“ — oto arsenał, z którego Nowiny czerpią, gdy im logiki zabraknie, a tój brakuje im w każdym numerze. Że grnbiaństwo, karczemność i matactwo stanowią główne znamię Nowin, z wielu dowodów, dosyć przytoczyć z Nra 14. sprawozdanie o *adresie dziękczynnym*, pod rubryką: kronika miejscowa i zagraniczna, lub w poprzednim numerze, — zdanie sprawy o prośbie presbyterstwa Cieszyńskiego do ministerjum, — lub wziąć którykolwiek numer, bo we wszystkich znajdzie się pisaniny, które gwałtownością, widocznem kłamstwem i grnbiaństwem współubiegają się o lepsze.

Słyszeliśmy wiele o wykształceniu ludu śląskiego. Jeżeli Nowiny znalazły między ludem czytelników, musimy wyznać, że w takim razie lud ten stoi na bardzo niskim stopniu oświaty, — *nie umie albowiem wydać zdrowego sądu, i daje się za własne pieniądze oszukiwać*. Bo, czy z Nowin można się czego nauczyć? Pod względem politycznym — niczego. Pod względem prawodawstwa krajowego lub gospodarstwa, mniej jak niczego. Artykuły odnośnie są albowiem takim językiem i tak beczadnie pisane, że nietylko Ślązak, ale żaden Polak ich zrozumieć nie może. Oto małe próbki: „*Dzieci z małżeństw nie mieszanych następują religji rodziców, jeżeli dzieci są ślubne albo też jako ślubne trzymane*.“ — „*Szkoły przeznaczone na dalszą wyprawę, tndzież szkoły dla robot żeńskich*.“ Dotąd słyszeliśmy o wyprawianiu skór, ale żeby istniały szkoły do wyprawiania uczniów to osobliwość, o której tylko Nowiny wiedzą. — „*Każdy gospodarz powinien mierzwę trzymać w budynku pod dobytkiem*.“ Osobliwsze gospodarstwo każą Nowiny zaprowadzać, dotąd albowiem w porządnym gospodarstwach starano się o czystość w oborze! — „*Jeżeli się mierzwę wyrzuca bez ładu, deszcz ją wyklepie*.“ Widzieliśmy jak kulturnicy swoje Liebsten po twarzy klepią, a sztalkuechty konie, ale żeby *deszcz klepał*, to zjawisko, które widać tylko w redakcji Nowin zobaczyć można. — „*Aby oprócz deszczu z nieba żadna inna woda z dachu nie ściekała*.“ Czy Nowiny widziały kiedy deszcz z kąd inąd jak z nieba padający? Leczyć dosyć tego! Zaprawdę, dziwić się należy bezczelności piszących w Nowinach i dobroduszości ludu śląskiego, bo



zapewne nigdzie na świecie nie znajdzie się gazeta, któraby ośmieliła się pisać podobnym językiem i tak bezsensownie, ani lud, któryby podobne głupstwa czytał i za nie płacił. Prosimy dla przekonania się, przeczytać w 14. Nrze Nowin na str. 57. artykuł o szkole. Zresztą, jak redakcyja Nowin lekceważy lud śląski, do wodem tenże 14 Numer. W odcinku, jest powieść szwachem drukowana, a wyraźnie stoi napisane: „dla wygody starszych naszych współrodaków” — i oto znajdujemy w niej, pomijając że jest nędznym przekładem z niemieckiego, takie wyrażenia jak np. z podestanym pod nogi *gobelinem* łak i rzeźniłą *pluszczającą* pod oknami chatek..... Dobry ton nie każe się unosić nad pięknoscią takich rzeczy i w którego nie zdołano wmówić że piękność nad Wisłą lub Sanem jest taką osobliwością, jak w *Laponji motyl*, a *renifer nad Tybrem*.“ Dalej w tymże feljetonie, rzecz o sądach boskich i do wciop w kalendarza: o wieśniaku i kupcu — co, jak to mówią, ni przypiąć ni przylatać. Żebyście naocznie mogli przekonać ciekawych, jakim językiem piszą Nowiny, przesyłam wam 14sty Nr., w którym wszystkie błędy językowe podkreślone czerwonym ołówkiem. Błędów tych jest nie mniej i nie więcej, jak 191!! Wszakże na jeden Numer, to dosyć. I Nowiny śmiały twierdzić: że w *gimnazjach Cieszyńskich* dobrze uczą języka polskiego i wychodzący z nich, dostatecznie język ten posiadają! —

### Przegląd polityczny.

**Austria i Węgry.** Rada państwa nie będzie odbywała posiedzeń od d. 8. listopada aż do połowy grudnia. Bo d. 12. listopada rozpoczną się posiedzenia delegacji przedlitawskiej i węgierskiej, a skończą się najpóźniej d. 9. grudnia. D. 10. grudnia zamknięty zostanie sejm węgierski, a dnia 15. grud. nastąpi dalszy ciąg posiedzeń i obrad rady państwa. — Na posiedzeniu d. 22. bm. rozpoczęła rada państwa obrady nad ustawą o małżeństwach między członkami różnych wyznań chrześcijańskich. Artykuł 1 i 2 przyjęto, artykuł 3 i 4 odrzucono, i w skutek tego przerwano obrady nad tym przedmiotem. — W naradach wydziałowych nad sprawą przyzwolenia kontyngensu rekrutów na rok bieżący, padło za wnioskiem rządowym 12 głosów, a przeciw 9. W skutek przyjęcia tego wniosku, do czego polskie głosy się przychyliły, będzie Przedlitawja musiała postawić tego roku 56,548 rekrutów, kiedy Węgrzy tylko na postawienie 40,772 rekrutów się zgodzili. — Wiele mówią, że ministerstwo się chwieje, bo nie jest pewne większości w radzie państwa. Mianowicie obawiają się, iż Polacy w sprawie ustawy o stanie wyjątkowym pójdą przeciw ministerstwu, i tём zmuszą je do ustąpienia. Z tego powodu na wieczór dnia 23. bm. ministerstwo zwołało wszystkich posłów z stronnictwa konstytucyjnego. Usiłowało uorganizować klub większości, któraby popierała ministerstwo, aby nie stało na łasce Polaków. Lecz nastąpiło rozdwojenie już w sobotę i klub ostatecznej lewicy bardzo mało ma ochoty do utworzenia wielkiego klubu ministerjalnego. Narada sobotnia nie doprowadziła zatem do żadnego rezultatu. W niedzielę odbyło się znowu posiedzenie. —

— Na posiedzeniu Izby niższej rady państwa z d. 27. bm. p. Grocholski w imieniu Polaków interpelował ministra spraw wewnętrznych o rozporządzenie z d. 19. bm., które powierza załatwianie czynności namiestnictwa niektórym urzędom powiatowym. Interpelanci żądają wyjaśnienia powodu tego postanowienia, któryby je

usprawiedliwił. Dr. Giskra przyrzekł odpowiedzieć na późniejszym posiedzeniu. Potem Izba uchwaliła zmienione artykuły 3. i 4. ustawy o zawieraniu małżeństw mieszanych, i przyjęła całą ustawę. Następnie rozpoczęły się obrady nad ustawą rozwodową. — Na posiedzeniu wydziału do sprawy wojskowej d. 26. bm. br. Beust usprawiedliwił konieczność sił wojennych na 800,000 ludzi. Mowa była pełną znaczenia, a członkowie wydziału obowiązali się zachować ją w tajemnicy. Skutek mowy był taki, że powyższa cyfra przyjęta została większością głosów. —

Adres i uchwały sejmu lwowskiego gdzieś się zatraciły. Ministerjum pragnie się pozbyć adresu i rezolucji, twierząc po gazetach, że nie ma paragrafu, któryby zobowiązywał ministrów do przedłożenia wniosków sejmowych radzie państwa. Delegacja tedy, zasięgnąwszy wiadomości, gdzie jest adres i rezolucje, zainterpeluje potem ministerstwo, czemu nie przedłożyło jeszcze tych rzeczy radzie państwa. —

Sprawa stanu wyjątkowego przeszła obrady komisyjne. Dwóch jej członków poparło rząd, a dwóch innych (Ziemalkowski i Demell) oświadczyło się przeciwnie. Lecz przewodniczący przeważał głosem swym na korzyść rządu. Pytanie, czy w pełnej Izbie tak samo rzecz przejdzie.

— *Wiener Ztg.* z d. 22. bm. ogłosiła rozporządzenie ministerjalne o podziale Galicji na 8 okręgów namiestniczych, jako drugich instancji do załatwiania spraw namiestniczych (Kraków, Tarnów, Przemyśl, Złoczów, Sambor, Stanisławów, Tarnopol, Lwów). *Gaz. Nar.* donosi, że rozporządzenie to wprawiło delegację polską we Wiedniu w niesłychane zdumienie, lecz oraz objawiło, jak to „pojedynawcze i uprzedzające jest usposobienie ministerstwa względem Polaków“, o którym tyle opowiadają ciągle dzienniki natchnione. *Gaz. Nar.* mniema, że to rozporządzenie jest ni mniej, ni więcej, tylko nakaz dzielący Galicję na 8 gubernij, a uważane być może za tymczasową odpowiedź na adres i na rezolucje sejmowe. Jest to wylom wielki zrobiony w formie samorządu krajowego, którą szanowali nawet centraliści z epoki Metternicha, Bacha i Schmerlinga. Ażeby zaś mniej pojętne umysły mogły odrazu zrozumieć całe znaczenie tego kroku, zaczęto reformę nie od niemieckich prowincyj, ale po Czechach od Galicji. Ministerjum terazniejsze rozwija tedy powoli myśl najulubieńszą centralistów, podzielić Austrię na proste departementa, jak we Francji, tak aby było tylko ministerstwo i departamenty, a pośrednictwo między temi dwoma władzami, aby było usunięte z wolna. Chociaż skład Austrii odmienny jest od składu Francji, to jednak do tego ideału dąży ministerstwo dzisiejsze. — *Urzędowa Gazeta Lwowska* usiłuje jednak zbić powyższe obawy. —

— *Sejm peszteński* zawotował d. 23. bm. 100,000 zlr. na łepienie rozbójnictwa w Węgrzech. —

— Komisja narodowościowa sejmu węgierskiego odbyła posiedzenie d. 21. bm. Toczyła się szczegółowa rozprawa nad wypracowaniem Kerkapolyego i Horvatha. Punkt 1. zmieniono w ten sposób, że każdy obywatel kraju może w podaniu do władz gminnych, kościelnych i urzędowych używać swego ojczystego języka. Językiem państwowym jest język madjarski. Językiem sądowym przy trybunałach przez państwo ustanowionych, będzie język madjarski; podobnież adwokaci przy tychże sądach mają używać języka madjarskiego. Władze znosić się mają z sobą w języku madjarskim. Municipja i autonomiczne ciała reprezentacyjne mogą do-



browolnie obrać sobie język do czynności antonomicznych, język wykładowy dla szkół i język sądowy dla swoich jurysdykcji; aby zaś mniejszość nie została pokrzywdzoną, ma ona prawo żądać, aby protokoły prowadzone w jej języku, jeżeli rozporządza przynajmniej piątą częścią głosów. —

— Rząd węgierski rozwiązał kilka towarzystw demokratycznych. —

— *Tagblatt* pisze: Wiceprezydent rady państwa dr. Ziemiałkowski, i deputowany Rogawski wyjechali w sobotę d. 24. do Pesztu niby w sprawach kolejowych.

— W Pradze odbyła się narada nad tém jak zaradzić nędzy składaczy i innych przy drukarniach zatrudnionych ludzi, którzy zostali teraz bez chleba w skutek zawieszenia wszystkich niemal politycznych dzienników czeskich. Rozmaite były projekta. W końcu uchwalono z funduszków składowych utrzymywać potrzebnych, dokąd stan rzeczy nie zmieni się jakoś na lepsze. —

— Kary o przestępstwa drukowe i konfiskaty nie ustawiają jeszcze. W Pradze skazanymi zostali znowu p. *Wilsdorf*, redaktor *Hlasn* na 6 miesięcy więzienia i 1000 złr. grzywny; p. *Czerny*, redaktor *Narodniego Pokroku* na 3 miesiące i 300 złr. grzywny i p. *Kveton* redaktor tego samego pisma na 12 miesięcy więzienia i 1200 złr. grzywny; dr. *Kodym*, redaktor *Hlasu* na 5 miesięcy więzienia i 1500 złr. grzywny. Dnia 24. bm. miał p. *Cernoch* redaktor *Olomouckich Novin* ostateczne rozprawy w dwóch procesach. Prokurator wniósł w pierwszym procesie 16 miesięcy i 400 złr. w drugim 12 miesięcy więzienia i 100 złr. grzywny. — Właściciel praskiej *Corr.* p. *Skrejsowsky* d. 24. odebrał zlecenie, aby w trzech dniach zapłacił 6450 złr. utrat z kancelji za *Politik* i *Narodni Pokrok*. Redaktor *Hum. Listów* p. *Dechanek* skazany na 3½ miesięcy więzienia i 450 złr. grzywny. *Dziennik Lwowski* z 21. bm. skonfiskowano z powodu artykułu o uchwałach stowarzyszenia narodowo-demokratycznego. *Hlas* zawieszony został na rozkaz kierownika namiestnictwa w Pradze. — Redakcje czeskie chcą się przenieść do Wiednia podczas stanu wyjątkowego w Pradze. —

Niemce. Komisja wojskowa państw południowo-niemieckich ukończyła czynności swoje w Mnichowie d. 10. października. Początkowo rząd pruski stawiał przeszkody zebraniu się tej komisji. Ale Prusy ustąpiły, bo za wpływem Badenu komisja ta stała się dogodnym narzędziem w rękach pruskich. Przyjęty sposób mobilizacji ma odpowiadać we wszystkich szczegółach urządzeniom pruskim, przez co w przypadku wojny, wojska południowe mogą wejść jako część składowa do wojsk pruskich. —

Moskwa. Moskiewski rząd ogłosił, że w promieniu trzechmilionowym od brzegów lądu moskiewskiego i wysp moskiewskich rozciąga policję morską na wszelkie statki, z wyjątkiem wojennych. Zatem wszelkie statki na dany przez statki strażnicze znak powinny zwołnić biegn, pod zagrożeniem zatopienia, aby poddać się rewizji papierów itd. Przez to północna część Bałtyckiego morza stała się rzeczywiście tylko jeziorem moskiewskim. Teraz Moskwa nie tylko na lądzie, lecz i na morzu zamyka się zupełnie od świata, ograniczając żeglowną w sposób zaleźny całkiem zgola od sanowoli oficerów i urzędników moskiewskich. *Korespondencja Liberalna* berlińska pisze tedy, że Prusy odwiedzając się Moskwie za swe ogłoszenie, nie odnowią kartelusza zawartego z Moskwą, który się kończy r. 1870. Na mocy

tego kartelusza pruskie władze rok rocznie wydają moskiewskiemu rządowi tych zbiegów którzy z Moskwy schronili się na ziemię pruską. —

Hiszpanja. Pod d. 20. bm. prowizoryczny rząd madrycki wydał obszerny manifest w formie okólnika, w którym znajduje się bardzo wiele dokumentów, tudzież wyłączenie powodów, które zmusiły naród hiszpański do obalenia jarzma dawniej dynastji. Za powyższem wyjaśnieniem następuje oskarżenie całej dynastji Burbonów. Co się zaś tyczy mocarstw zagranicznych, to Hiszpanja życzy sobie, żyć ze wszystkimi w zgodzie i starać się będzie o moralne poparcie rządów. —

— Junty rozwiązały się już po większej części. — Jenerał Prim uczynił zadość ogólnemu żądaniu i przyjął stopień marszałka. —

— Dekretem ministra oświaty ogłoszona jest wolność nauczania i pozwala każdemu Hiszpanowi zakładać instytutu nankowe. —

— Król portugalski przecież jakoś pojednał się z myślą przyjęcia korony hiszpańskiej — gdyby mu ją ofiarowano. Lecz potąd liczą już 37 kandydatów na tron hiszpański. —

— Idąc za Stanami zjednoczonymi w Ameryce, uznały już Francja, Anglja i Portugalja tymczasowy rząd hiszpański. Stolica apostolska wyraziła już przez nuncjusza swego, że chce nadal powstawać w dobrych stosunkach z Hiszpanją. —

#### Rozmaitości.

— Dr. Fr. Miklosicz, profesor na wszechnicy wiedeńskiej, miał zostać powołanym do Paryża, aby w Collège de France zająć literatur i języków słowiańskich. *Volksblatt* w Gracu pisze z tego powodu, że to dziwna rzecz, dlaczego Francja w Paryżu dla literatur słowiańskich bardzo drogą katedrę utrzymuje, kiedy na wszechnicy w Gracu, gdzie wiele Słowian oddaje się naukom, z trudnością jedna docentura dla filologii słowiańskiej założoną być mogła. —

— Niedawno odbyło się w Bambergu w Niemczech, walne zebranie katolików, na którym zapadła uchwała dotycząca się Polski, której treść brzmi wedle *Donau-Ztg.* dosłownie: „Prześladowany kościół w Polsce odwołuje się daremnie przez usta Ojca św. do sumienia mocarstw europejskich. Lud niemiecki, który narodowi polskiemu winien rzeczy tak wielkie, powinien najwięcej ubolewać nad ciężką niedolą spełnioną na tym narodzie, i nie sposób ażeby przypatrywał się niesłychanym okropnościom, które tamże spełniają się. Walne zebranie zatem wzywa mianowicie wszystkie pisma publiczne, aby pamiętały o cierpieniach Polski i upominały rządy o ich odowigzkiach.“ —

— Dnia 1. paźdz. rb. zmarł w mieście Lesznie dr. med. Jan Metzsig, Niemiec, jeden z najgorliwszych obrońców narodowości polskiej. —

— Przykład silnej woli, przedstawia niedawno zmarła w Birmingham w Anglii niejaka Miss Bigow, panna 81 lat mająca. Mając lat 20, została opuszczoną przez swego narzeczonego, od tej więc pory postanowiła niewymówić ani słowa i dotrzymała swego przyrzeczenia aż do zgonu życia, czyli milczała przez lat 61. Przyznać należy, że fakt ten rzeczywiście stanowi jeden z największych dowodów wytrwałej powściągliwości, jaki kiedykolwiek kobieta okazać zdołała. —

— *Papier z drzewa.* Spotrzebowanie papieru zwiększa się z każdym rokiem; a mianowicie na pisma, czasowe spotrzebuje się go wiele, szczególnie w ziemiach tukich, gdzie jak w północnej Ameryce drnk jest wolny. Tam jest kilka tysięcy pism rozmaitych; każde i małe miasteczko ma swe choćby jedno czasopismo. Kiedy nowe miasto się zakłada, to zakłada się oraz i cza-



sopismo. Rozumie się że na taką ilość papieru, galgany (hadry) nie wystarczają. W najnowszym tedy czasie zabierają się do drzewa w celu wyrabiania papieru. Fabryk takiego papieru już jest wiele, największa z nich znajduje się blisko miasta Filadelfji; na zbudowanie i urządzenie jej wyłożono przeszło milion dolarów. Machina rozszczepia nasamprzód belki z drzewa, te wrzucą do kotła, gdzie rozgotowywują się na kaszę; kasza puszcza się do pewnych naczyń dla wybielenia, wybielona idzie do kładzi, a ztąd na machinę, która kaszę drewnianą zamienia na papier. Nie trwa to całkiem 3 godziny, a z kawałka drzewa wygotowano papier. —

### Doniesienia piśmiennicze.

— Znany i znakomity filozof polski, Bronisław Trentowski, wykładający filozofję przy uniwersytecie w Fryburgu w Brysgowji, występuje po dziesięcioletniem milczeniu z wielkiem dziełem studjów i prac swoich filozoficznych, któremu dał tytuł: *Panteon wiedzy ludzkiej*. Dzieło wyjdzie w trzech tomach po 40 arkuszy druku, nakładem JK. Żupańskiego w Poznaniu. Jest to encyklopedia wszystkich nauk, w jeden nadobny i przejrzysty całokształt ujęta. Nie posiada nic podobnego, nie tylko literatura polska, ale żadne inne piśmiennictwo. Jestto najpóźniejsza ale zato i najlepsza praca Trentowskiego. Jasność i zrozumiałość wykładu, czystość, jedrność i potoczność stylu, wzniosłość myśli i poetyczność świetnych obrazów, odznaczają niniejszą pracę. Dzieło to przystępne i łatwe do zrozumienia dla każdego, który ogólne naukowe odebrał wykształcenie. — Korekturę zajmuje się dr. Libelt. —

— Nakładem W. Jaworskiego, w księgarni wydawnictwa dzieł katolickich, naukowych i rolniczych w Krakowie wyszły następujące książki: *Wieczory pod Lipą*, czyli *Historja Narodu Polskiego* opowiadana przez Grzegorza z pod Racławic. Wydanie powiększone i 45 rycinami ozdobione. — *Jeografia Powszechna* dla użytku młodzieży w szkołach ludowych miejskich napisał Wojciech Michna. — *Medycyna Wiejska*. Obrazek z obyczajów ludu wiejskiego przez W. Wielogłowskiego. — *O ważności małych cnót* przez ojca Roberti S. J. — *Dowód heroicznej miłości ku duszom w czyscu cierpiącym*. —

— Wydawnictwo „Czytelnia ludowej“ w Krakowie zawiadamia szanownych swych prenumeratorów: że dwie książeczki stosownie do zapowiedzenia w prospekcie, opuściły już prasę i wszystkiemu prenumeratorom rozesłane zostały. Mianowicie wyszły: I. książka z działu I. „Książeczki Obrazkowe“, obejmująca „Historję o Pawle jedynaku“ przez J. K. Gregorowicza, 10 drzeworytami ozdobiona, składająca się z 4 arkuszy ścisłego druku; — oraz II. książka z działu V. „Obrazków Historycznych z życia świętobliwych, błogosławionych i zasłużonych krajowi cnotą, nauką, odwagą i męstwem Polaków i Polek“ zawierająca w sobie historję „Piotra Karasia z prostego rybaka szlachcica i pana wielmożnego“, przez A. K. Stelmasiewicza, z 5 drzeworytami. — Kalendarz ilustrowany z powodu znacznego powiększenia (zamiast 8 obejmować będzie przeszło 14 arkuszy druku ścisłego) nieco opóźniony został. Przyczyną tego prawie nic nie znaczącego opóźnienia, jest ilość przybyłych artykułów pióra naszych pierwszorzędných pisarzy. — Dalsze książeczki wydawnictwa są już także w druku. Wydawnictwo to ze smutkiem jednak wyznać musi, że dotąd słaba bardzo liczba prenumeratorów wzięła udział w podtrzymaniu tego tak ważnego dzieła, bo mającego na celu oświatę ludu naszego. Atoli wydawnictwo niezraża się bynajmniej w nadziei, że każdy z współobywateli, komu dobrobyt kraju jest nie obojętnym, w przyszłości chętnie przyłączy się do rozpowszechnienia prac tych przez powiększenie listy prenumeryujących. Przedpłatę na wydawnictwo „Czytelnia ludowej“ wynoszącą rocznie 4 złr. 30 kr., a z dodaniem premijów 5 złr. przyjmują wszystkie c. k. Urzędy pocztowe, oraz księgarnie krajowe i zagraniczne. —

— We Lwowie u Karola Wilda wyszły: *Politische Briefe über Russland und Polen oder wenn man will:*

*Dile polnische Frage. Von einem Polen.* Dzieło to wychodzi zeszytami. Cena jednego zeszytu 1 złr. —

### Z Cieszyńska.

— Na kolei żelaznej z Bogumina do Cieszyńska wykonano w poniedziałek próbę jazdy, i odtąd już możemy na dworcu Cieszyńskim (albo właściwie Sibickim) widzieć wagony osobowe. Prace w celu wykończenia tej części kolei odbywają się z pośpiechem, aby z początkiem przyszłego miesiąca mogła być oddaną do publicznego użytku. —

— Nakładem i drukiem stereotypowym p. Karola Prochaski w Cieszyńsku wychodzą niemieckie klasyki p. n. „Deutscher Nationalschatz“. Przedsiębiorczy księgarz i drukarz p. Prochaska wyświadczył tem wydaniem wielką usługę niemieckiej literaturze. Lecz w wydaniu opuszczono miejsca więcej naukowe (jak projekt oświadcza), a zostawiono takowe, które obrażają moralność, osobiście młodzież popsuć zdolają, i ze wstrętem tylko odczytane być mogą. Nie wspomnielibyśmy o tem, gdyby nie to, że „Deutscher Nationalschatz“ wymieniony jest pomiędzy dziełami zakupionymi dla bibliotek uczniów tutejszych gimnazjów. Takie klasyczne ustępy, których jedynie tylko dla tego nie wymieniamy, by nie powiększyć zgorszenia, mogły być bez ubliżenia autora prędzej opuszczone, niż ściśle naukowe! —

— *Wspomnienie pośmiertne*. Jan Wanke, dyrektor szkoły niższorealnej, głównej i kursu pedagogicznego w Cieszyńsku, dekorowany złotym krzyżem zasługi, prezes towarzystwa nauczycielskiego księstwa cieszyńskiego itd., pożegnał się z tym światem d. 21. bm. o godz. 3/5 rano. Pogrzeb odbył się d. 23. bm. o godz. 3. popołud. przy licznem zebraniu żałujących go. Zaczynał ten mąż był jednym z najulubieńszych nauczycieli w Cieszyńsku. Urodził się z niezamożnych rodziców dnia 24. grudnia 1810; pobierał pierwsze nauki w tutejszej szkole normalnej i później w realnej szkole w Bernie. Dnia 26. czerwca 1829 r. mianowano go nauczycielem przedmiotów technicznych w rodzinnem mieście Cieszyńsku. Przez 39 lat pracy najgorliwszej zjednał sobie powszechne uszanowanie miasta i okolicy, jako też miłość uczniów swoich, których na tysiące liczyć można. — Zasługi śp. Jana Wankego o oświatę ludu i pracę bez własnego zysku, bo bezpłatnie uczył w obu gimnazjach rysunków i pięknoty, utorowały sobie drogę aż do tronu Najjaśniejszego Pana, który go dekorował złotym krzyżem zasługi. Narodowość każdą szanował i był jedynym z nauczycieli cieszyńskich, który się nie wstydział uczniom swoim w języku polskim objaśniać wykład niemiecki, którego byliby nie zrozumieli. Pomnik za życia już sobie postawił w kościele na Praszycach, gdy podarował tam piękny obraz ołtarzowy i za jego przyczynieniem się stanął tam i nowy ołtarz wielki. To świadczy, że z umiejętnością swoją łączył pobożność chrześcijańską. Bóg pobłogosławił małżeństwo jego dwoma synami, z których jeden jest malarzem a drugi modelarzem, z pozostałych dwóch córek jedna jest zamężną. — W pamięci zostanie wszystkim mąż ten zacny i z serca szczerzego życzy mu każdy: „Daj mu Boże lekkie odpocznienie!“

R. Cz.

— *Z Dólnej Łęsznej*. Dnia 19. bm. zgasł śp. Franciszek Kucza, dzierżawca tutejszych dóbr arcyks. i pensjonowany lutmistrz, a d. 22. o 3. godz. po południu zaprowadził się zwłoki jego z wielką uroczystością żalobną do wiecznego pokoju. Zmarły będąc doskonałym i gorliwym rolnikiem, przeświadczał praktyką obywateli tutejszych o głównem zadaniu rolnika, a jako bystry przemysłowiec zaopatrywał wielu robotą i pieniędzmi; bez względu na różność religij udzielał pomocy i wsparcia każdemu potrzebującemu, a roku 1847 ratował wielu od śmierci głodowej. Tak żyjąc nie tylko dla siebie, wyjednał sobie cześć i poszanowanie za życia, a teraz trwałą pamiątkę w sercach obywateli gminy naszej. —



— Ze Skoczowa. D. 15. października przy poranném nabożeństwie w kościele farnym poświęcono tn jedwabną i kosztowną chorągiew szkolną. Jedwabna materja jest miejscowej produkcji i dla tego czyni o tej chorągwi szczególną wzmiankę, by nią zachęcić ziomków do jedwabnictwa. Dyrygnący nauczyciel tu-tejszej szkoły głównej p. Szonowski od kilku lat nie tylko sam się zajmnje chodowaniem morw i jedwabników, ale przytém udziela także szkolnej młodzieży nauki o jedwabnictwie. Z uzyskanych w ten sposób i sprzedzionych kokonów dał zeszłego roku utkać w Pradze jedwabną materję, mającą 3 łokcie długości i przeszło 1 łokieć szerokości, którą dla zachęcenia młodzieży ofiarował na chorągiew szkolną. Obywatele skoczowscy zaś przyczynili się datkami, za które zakupiono obraz wartości 60 złr. i inne potrzeby. Cała wartość chorągwi wynosi przeszło 100 złr. Chorągiew ta ma upominać, że i u nas jest jedwabnictwo możliwe i nastęrcza sposobność do zarobku. —

— Niemcy zagraniczni o *Neue protestantische Blätter p. dra Haasego*. Na dowód, że Gwiazdka nie z jakiegoś z góry powziętego planu i zamiaru, ale w obronie prawdy wskazywała na pismo p. dra Haasego, — potém że rzeczywiście pan dr. Haase sam mniał dać dostateczne powody do niemiłej krytyki, odwołujemy się na to, cośmy w niemieckim, a to zagraniczném wyczytali piśmie, — i to w piśmie takim, którego współpracownikami jest więcej niż 200 najślawniejszych i najzawołanych profesorów niemieckich, profesorów nie tylko teologii, ale wszystkich umiejętności i nauk, jakie kwitną w Niemczech. Pismo to nazywa się: *Allgemeine literarischer Anzeiger für das evangelische Deutschland*. Herausgegeben von O. Andreä und C. Brachmann. Druck und Verlag von C. Bertelsmann in Güttersloh und Leipzig. W tem piśmie w nrze 10, czyli tomie 2, zeszyt 1. na stronie 12, wyczytaliśmy co następuje i co już także wiedeńska „Presse“ podała:

„Im Augenblick besteht ein einziges kirchliches Blatt in Deutsch-Oesterreich, welches den Interessen unserer evang. Kirche dienen will. Es sind dies die *Neuen protestantischen Blätter für das evangelische Oesterreich*, herausgegeben von Dr. Theod. Haase, Pfarrer in Bielitz (kk. Schlesien). Sie sind seit 18. Februar 1865 auf dem Plan und obwohl sie seinerzeit lebhaft dagegen protestirten, dass sie ihre Thätigkeit im Sinne der ehemaligen *Prot. Blätter* aufgenommen hätten, so brauchen wir doch nur an das Programm der letzteren zu erinnern und heizufügen, dass solches in der Richtung nach der äussersten Linken sehr oft in der masslosesten Weise ausgeführt erscheint, und die Haltung der N. Pr. Blätter ist genligend charakterisirt. Wenn noch erwähnt werden soll, dass der Redakteur auf der letzten Versammlung des Protestantenvereins in Neustadt in den Anschnss des Vereins gewählt wurde, so wird man begreifen, welchen Einflüssen gegenwärtig die evangel. Kirche Oesterreichs ausgesetzt ist. Wir haben selbstverständlich keinen Anspruch darauf, die subjective Ueberzeugung zu wandeln, wir haben es am *Sonntagsboten* erfahren, dass der Gegensatz die eigene Stellung zum Evangelium und zum Christenthum klärt und vertieft. Aber was wir den N. Pr. Bl. zum Vorwurf machen müssen, das haben sie mit allen Blättern gleicher Richtung gemein. Sie haben ihre Lust am Skandal; sie besprechen wirkliche Unzukömmlichkeiten und Ihnen nicht zu Gesicht Stehendes mit einem Cynismus, der jeden ernstgesinnten und für das Heil der Kirche besorgten Christen mit Eckel erfüllt. In dieser Richtung haben die N. Pr. Bl. schon viel Staub aufgewirbelt, viel Groll und Hass gesät, und die Herzen derer, welche mit dem Sinn kindlicher Treue und Einfalt an den Heilighümern der Kirche hängen, zu verderben gesucht. Ein Blatt, aus dessen Spalten das ganze Jahr hindurch . . . . .\*) vernommen wird, reisst nieder, baut nicht auf; wo die N. Pr. Bl. wirklich etwas Gutes bringen, ist es in Galle getränkt. Wir haben Ursache zu zweifeln, dass Pfarrer Haase seine Arbeit mit denselben Augen ansieht wie wir, aber seine Freunde sollten ihn

mahnen, Mass zu halten und mehr die kostbare Perle als den Schutt, unter welchem sie hervorzusuchen ist, zu pflegen.“ —

Po polsku brzmi to:

„Obecnie istnieje w Niemieckiej Austrii tylko jedno pismo kościelne, które interesom naszego ewangelickiego kościoła służyć chce. Są to *Nowe protestanckie listy dla ewangelickiej Austrii*, wydawane przez dr. Teodora Haasego, proboszcza w Biel-sku (ok. Śląsk.) Już od 18. lutego roku 1865 rozchodzą się one w publiczność, a chociaż czasu swego żwawo protestowały na-przeciwko temu, iż rozpoczęły czynność swoją w myśl dawnych *Listów protestanckich* (które wychodziły w Wiedniu) to trzeba tylko zwrócić uwagę na program tych ostatnich i dodać, że tak-owy w kierunku najostateczniejszej lewicy w sposób najnieu-miarkowańszy wykonany jest: a kierunek *Nowych prot. listów* dostatecznie został scharakteryzowany. Jeżeli jeszcze ma się na-pomknąć, że na ostatniem zgromadzeniu stowarzyszenia prote-stanckiego w Nowém-Mieście, redaktor do wydziału tegoż stowa-rzyszenia wybranym został, to zroznieć, się na jakie wpływy ewang. kościół w Austrii obecnie wystawiony jest. Rozumić się że nie rościmy sobie pretensyj do zmieniania osobistych przekon-ań; doświadczyliśmy bowiem tego na *Posle niedzielnym*, (wy-chodził także w Wiedniu), że przez przeciwnictwo oczyszcza i zgłębia się swój własny stosunek do ewangelii i chrześcijań-stwa. Ale co *Nowym prot. listom* zarzucić nam wypada, to mają one z wszystkimi pismami równego kierunku wspólne. Mają upodobanie w skandalach, mówią o rzeczywistych nieprzyzwoi-tościach i o rzeczach, które im są nie do twarzy, z takim cy-nizmem (bezwstydnością), który każdego szczerego i o dobro kościoła troskliwego chrześcijanina obrzydzeniem napęnia. W tym kierunku *Nowe prot. listy* już zapruszyły nie jedno, posiały nie mało żgoryczy i nienawiści, i usiłowały się zepsuć serca tych, którzy z nymyslem dziecięcej wierności i protosty przywiązani są do świętości kościoła. Pismo, z którego kolumn przez cały rok tylko . . . . .\*) słyszane bywa, rozwała a nie buduje; gdy zaś *Nowe prot. listy* przynoszą coś rzeczywiście dobrego, wtedy jest to żółcią przesiekłe. Mamy powody do powątpiewania, że proboszcz Haase temi sanemi oczyma wpatruje się na robotę swoją, ale przyjaciele jego mieliby go upomnieć, aby umiarkował się i czuwał raczej nad drogocenną perłą, aniżeli nad rozwali-skami, pod którymi szukać jej trzeba.“ —

\*) Wyrazu na miejscu wykropkowanym nie powtarzamy ze względów prasowych, chociaż go „Presse“ wydrukowała. —

— Słychać, że p. Koczy, pastor bystrzycki, miał na jedném z posiedzeń przybyterjalnych przedłożyć, aby presbyterstwo w stó-sownym podaniu do władzy wyższej zakroczyło przeciw spola-czeniu gimnazjum ewang. Cieszyńskiego, zamierzonemu przez tych członków presbyterstwa cieszyńskiego, którzy podali znaną prośbę do ministerstwa. Ponieważ p. pastor Koczy mógł w mo-wie będącą prośbę czytać w Gwiazdce, a jeżeli Gwiazdki nie trzyma, to w *Neue prot. Blätter*, których pewnie jest prenume-ratore, przeto nie przypuszczamy aby chciał w tak fałszywym świetle przedstawić fakta presbyterom bystrzyckim i radzibyśmy w interesie prawdy usłyszeć od samego szanow. pastora, jak się ta rzecz ma? —

— Wszyscy święci zwykle przychodzą w bieli, i tym razem zapowiedzieli nam swoje przybycie śniegiem, który wczoraj po pierwszy raz pobielił wyższe góry. —

— Jak p. pastor Żlik na korzyść jednej strony zboru ciesz-dział, poznać z następujących faktów. Obsyłał członków tego stronnictwa, żeby co na kościół zapłacili, aby mogli być do za-stępstwa wybranymi i szedł im wszędzie na rękę, coby swo-ich wybrali. Pisał bez upoważnienia do rady kościelnej przeciwko p. notaryuszowi Kotuli, że dwa lata w Cieszynie nie przebywa, aby wybranym być nie mógł. Ale zastępuje tych co po 10 kr. na rok dzień przed wyborem zapłacili, aby byli depntowanymi, choć to wszyscy za nieprawne nznawają. Kiedy tamtéj niedzieli



p. Glajcar z Sibicy wyrzekł, że p. Behschnitt po polsku nie umie, choć to obiecał, pozwolił p. Żlik krzyknąć przeciwnikom, że to *erenbeleidigung* (ohraza czei); a jak p. Glajcar powiedział, że p. Behschnitt służy na hańbę zborowi, ponieważ go na nauczyliśkich konferencjach w Wiedniu i Bernie naganili, to p. prezes Żlik odebrał mu głos a nawet straszono go skargą. Ale jak profesorowie p. Raschke i Karell mówili o wybieraniu nauczycieli, o niemieźźnie i gwałcili żhór polski, zamiast aby mówić o tém, że gmina szkolna gwarantuje od siebie 400 złr. na szkołę, to p. pastor Żlik mówić im pozwolił, ba drzwi trzymał, aby się nie rozeszli, nim to podpiszą. Jeszcze wiele innych jest rzeczy, ale na tém dość! —

### Ceny targowe.

	Pszemica	Żyto	Jęczmień	Owies	Kuku- rydza.
	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.
Wiedeń (24. paźdz.)	(4 70 3 50 3 20 1 90 2 70	(4 80 3 70 3 55 2 — 2 80	(3 35 2 82 2 40 — — 2 62	(4 60 2 92 — — — — —	(5 6 4 50 3 88 2 60 — —
Peszt (24. paźdz.)	(6 10 4 90 4 26 3 5 — —	5 25 4 60 3 49 3 32 — —	5 45 4 52 3 35 2 15 — —	(4 25 3 50 3 — 2 — — —	(4 75 3 85 3 25 2 10 — —
Praga (20. paźdz.)	3 74 2 95 2 45 1 63 — —	3 19 2 14 1 75 1 25 1 48			
Olomuniec (24. paźdz.)					
Przerów (23. paźdz.)					
Kraków (17. paźdz.)					
Lwów (23. paźdz.)					
Czerniowce (19. paźdz.)					

Wrocław 27. października. Pszemica (szefel) 70—88 sgr., żyto 63—70, jęczmień 54—64, owies 33—41 sgr.

Ceny na targu w Cieszynie dnia 24. paźdz.: pszemica (83 ft.) 5 zł. 10 kr., żyto (78 ft.) 3 zł. 90 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 8 kr., owies (48 ft.) 2 zł. — kr., ziemniaki — zł. 90 kr., masło 60 kr.

Ażjo od śrebra w Wiedniu 28. paźd. 13 $\frac{3}{4}$ —14. — Dukat cesarski 5.50—5.51. — Talar pruski 1.70 $\frac{1}{2}$ —1.71.

Ciagnienia loteryjne 21. paźdz. Wiedeń: 3, 45, 70, 88, 69. — Praga: 43, 5, 35, 26, 64. — Lwów: 40, 10, 7, 16, 29. — Berno d. 28. października: 74, 51, 69, 7, 75. —

### Ogłoszenie.

W sprawie ugodowej p. Józefa Hofmanna w Cieszynie (pierwój Bochenek) świetny c. k. sąd obwodowy w Cieszynie na wniosek wydziału wierzycieli rezolucyą z dnia 27. października 1868 r. l. 6322 H. pozwolił wyprzedaż składu towarów szatnych na rachunek masy ugodowej, i już wyprzedaż tę na drobno za płacę gotową rozpoczęto, o czém jako komisarz sądowy szanownej publiczności wiadomośc donosząc, zapraszam oną grzecznie, aby w wyprzedaży téj licznie udział brać zechciała.

W Cieszynie dnia 28. października 1868 r.

Andrzej Kotula,  
c. k. notaryusz.

### O G Ł O S Z E N I E.

Przy ewang. szkole w Golezowie otwartą jest posada drugiego nauczyciela. Oprócz pomieszkania w nowym domio szkolnym, pobierać będzie tenże 150 złr. w. a. rocznej płacy, 6 mierzyc żyta, 4 siągi drzewa i ofiarę kościelną. Miejscowe dozorstwo szkolne zaprasza panów nauczycieli, o to miejsce ubiegać się chcących, aby do 15. listopada rb. do naszego proboszcza ks. P. Terlicy zgłosić się zechcieli.

Golezów d. 15. paźdz. 1868. Miejscowe dozorstwo szkolne.

Jana Burkota HANDEL WINNY pod „złotym lwem“  
w rynku Nr. 117 w Cieszynie

poleca Szanownej Publiczności swoje na składzie będące wina i oznajmia rodzaje jako też ceny tych win:

Mianowicie są do dostania białe rakuskie i węgierskie górno i dolnokrajowe, bez beczki wiadro po 10, 12, 14, 16, 18, 20, 24 do 28 złr. — wina czerwone od 14 do 24 złr., i wina treściwe od 12 do 50 złr.

Oprócz tego są węgierskie i rakuskie wina w butelkach po bardzo niskich cenach do dostania.

### Dwudzieste drugie

# Towarzystwo gry

na

20 sztuk 5procentowych losów państwowych z r. 1860 po 100 złr.

Wpłaca się 10 złr. w. a.

10 miesięcznych rat po 10 złr.

Odsetki, 5%, od 1. listopada 1868 należą uczestnikom.

Po złożeniu wpłaty 10 złr. poczyną się prawo gry na podstawie biletu udziałowego zawierającego oznaczenie wszystkich 20 sztuk 5procentowych losów państwowych z roku 1860.

Po zapłaceniu ostatniej raty otrzyma każdy uczestnik jeden 5procentowy los państwowy z r. 1860 na 100 złr. wraz z odsetkami od 1. listopada r. b.

w podpisanym kantorze wekslarskim.

Kantor wekslarski

**JANA ROSNERA w CIESZYNIE.**



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

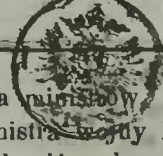
Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 80 kr. na stempel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku  
dnia 7. listopada.



## Franciszek Smolka.

*Życiorys opowiedziany na zabawie narodowej w Ropicy.  
(Dokończenie.)*

Ale wróćmy do Wiednia i do Sejmu państwa, w którym Smolka wkrótce należne sobie zdobył uznanie. Zaraz w początkach była na porządku dziennym sprawa włoska. Smolka jak najstanowczyj przemawiał za tym, by Włochom oddać zupełną wolność, za co Włosi połowę ówczesnego długu austriackiego, tj. 500 milj. na siebie przyjąć chcieli. Jednak rada Smolki nie znalazła w Sejmie państwa należnego poparcia, a dopiero rok 1859 i 1866 dowiódł, chociaż niestety trochę za późno, że była nie tylko słuszną ale i korzystną. Ówczesny minister sprawiedliwości Bach uważał Smolkę po tym wystąpieniu za niebezpiecznego człowieka, chciał go więc zrobić prezydentem sądu apelacyjnego we Lwowie, by go usunąć; ale Smolka urzędu nie przyjął. Wnet potem przemawiał za przypuszczeniem poselstwa ze sejmu węgierskiego do Sejmu państwa; i tą razą wniosek jego upadł, ale występując zawsze za słusnością, wolnością i równouprawnieniem, zjednał sobie nie tylko uznanie u dobrze myślącej części Sejmu, a co więcej, nieograniczone prawie zaufanie u ludu, którego praw zawsze wytrwale z przekonującą siłą bronił. To też do wszystkich deputacyj, które Sejm państwa wysyłał, czy to do cesarza, czy do ministerstwa, zawsze wybieranym był Smolka, a sam widok jego, gdy wstąpił między tłumy ludu w poważnym polskim stroju, uspakajał wzburzone umysły, bo gdzie Smolkę widziało, tam spodziewano się słusności. Smolka był wszędzie, łagodził, jednak namawiał i uspokajał; rząd nakłaniał do szanowania praw i wolności ludu, lud do spokoju i porządku. Tym sposobem wziętość jego rosła z dnia na dzień, a właśnie ta wziętość jego wpłynęła bardzo na dalszy tok wypadków wiedeńskich w r. 1848.

Tak nadszedł dzień 6. października, w którym to dniu rząd z Wiednia wojsko wyprawiał dla poskromienia Węgrów. Jeden pułk odmówił posłuszeństwa, lud stanął po jego stronie, a tak przyszło do starcia z innymi pułkami. Smolka nalegał na Strobacha, by natychmiast zwołał posiedzenie Sejmu, który mając wielkie u ludu poważanie, mógł jeszcze całą sprawę załagodzić. Ale Strobach ówczesny prezydent Sejmu państwa i całe stronoictwo wsteczne nie chcieli o tym nic wiedzieć. Przemocą zgnieść i zdeptać zdziaczały lud, jak mówili, to było ich hasłem. Zgodnie ze zdaniem tych wsteczni-

ków i zacofańców uchwaliła i rada ministrów pomimo energicznego oporu Smolki i ministra wojny Latoura, aby za pomocą wojska we krwi stłumić wzburzenie się ludu. W skutek tej uchwały wydał Latour rozkaz wojsku do uderzenia na lud. Wojsko dało ognia i nieszczęście było gotowe. Lud wzburzony i roznamietniony do ostateczności, zaczął szturmować zabudowanie, w którym się ministerstwo mieściło, bo całą winę złego, jakie tylko zaszło, przypisywał ministerstwu. Teraz dopiero pozwolił Strobach Smolce zwołać Sejm państwa, który natychmiast z pośród siebie wybrał deputację ze Smolką na czele dla obrony ministerstwa. Smolka powagą swoją, wpływem u ludu i przekonującą wymową potrafił ocalić ministerstwo z wyjątkiem najmniej winnego Latoura, który padł ofiarą zemsty palającego ludu. Do ostatniej chwili bronił go Smolka i zasłaniał własną pierś przed wymierzonymi nań ciosami, a dopiero, gdy Smolkę na ziemię powalono, zabito Latoura i powieszono na latarni. Po tym zajściu ministerstwo całe i Strobach opuścili Wiedeń; cesarza już dawniej w nim nie było. Sejm, od którego teraz wszystko zależało, wybrał natychmiast Smolkę swoim prezydentem, który energicznym postępowaniem swoim i bezstronną sprawiedliwością zdołał uspokoić Wiedeń i przywrócić znowu porządek i prawne stosunki. W ogóle był Smolka 3 razy prezydentem Rady państwa.

Wiadomo jak się skończył r. 1848. Na kolebie wolności narodów szalone wsteczniactwo (reakcja) zatknęło swoje bagnety; absolutyzm się wrócił, więc też dla Smolki nie było pola do publicznego działania. Ale skoro w Austrii znowu wolniejszy wiatr wionął w roku 1861, wystąpił powtórnie w Radzie państwa w obronie ciągłości i nieprzerwalności praw korony węgierskiej; a chociaż i tą razą wniosek jego przepadł, ugoda z Węgrami w przeszłym roku dowodzi, że i tą razą miał słusność. Wdzięczni Węgrzy zrobili go za to obywatel-em honorowym 80 swych miast. Wspomnieć tu także należy, że Fr. Smolka jest także obywatelem honorowym naszych Mistrzowic. Obecnie broni Smolka w sejmie galicyjskim praw narodu polskiego w Austrii, a da Bóg i tą razą się pokaże, że ma słusność.

Tak poznaliśmy w krótkości życie i działanie jednego z najznakomitszych mężów swego czasu, a nie powinno to być dla nas bez nauki i pożytku. Widzieliśmy w ciągu opowiadania wypadków dziejowych, że słusność i sprawiedliwość, choćby nawet powoli, jednak



ostatecznie zawsze zwyciężą; widzieliśmy, że narody, które praw swych stale i z wytrwałością się dobijały, w końcu prawa swe osiągnęły; widzieliśmy zanego i dzielnego męża-Polaka, który całe swe życie walczył za wolność, za równouprawnienie wszystkich narodów, czy narodowości w Anstrji. Czerpmy w tém i dla nas ludu polskiego na Śląsku, otuchę na przyszłość, miejmy nadzieję, że jak inne, i nasza słusna sprawa, w końcu odniesie zwycięstwo. Walczmy za przyznane nam wprawdzie, lecz dotąd nie wykonane prawa, wytrwale i stanowczo, nie namiętnie i burzliwie, ale godnie, spokojnie i szlachetnie. Prawość i sprawiedliwość niech nami w całym postępowaniu naszym zawsze kieruje. Przeciwnikom sprawy naszej na Śląsku, przeciwnikom faktycznego równouprawnienia naszego z innemi narodowościami i tak już, w obec niezwalczonej potęgi prawdy która jest po naszej stronie, widocznie sił ubywać zaczyna; suchoty im się zalecają. W ostatnich bowiem dwóch latach na nic więcej wobec nas zdobyć się nie mogli, jak na podle oszczerstwa i nikczemną potwarz, których namacalnym celem jest: zobydzenie nas w obec tych, którzy sami stosunków naszych dokładnie nie znają, lub obalamucenie słabych.

Zarzucają nam tedy najprzód, oczywiście bez wszelkich dowodów, że jesteśmy panslawistami i moskalofilami. Jeden i drugi zarzut stanowczo i z oburzeniem musimy odeprzeć. Nie jesteśmy panslawistami, bo jak sobie samym życzymy wolnego niczém nie krępowanego rozwoju naszej polskiej narodowości, tak z drugiej strony gorąco pragniemy, by każda inna słowiańska narodowość wolno, swobodnie i odrębnie rozwijać się mogła; nie jesteśmy moskalofilami, bo do świętej, knuto-władnej matuszki Moskwy, do krwiożerczego kata i tępiciele polskich braci naszych, do barbarzyńskiego wroga wszelkiej wolności i postępu, nigdy nie wzdychaliśmy, i da Bóg, jak długo w piersiach naszych, choćby tylko iskierka wolności tlić będzie, jak długo jeden z nas żyć jeszcze będzie, wzdychać nie będziemy.

Zarzucają nam inni, że każdym krokiem naszym kieruje ślepa nienawiść do Niemców, dlatego, że są Niemcami; ale i ten zarzut bardzo mija się z prawdą. Prawdziwych Niemców szanujemy i cenimy, ale to prawda, że wszelkie wdzieranie się w zakres praw na-

szych najenergiczniej sobie wypraszamy. Niemców prawdziwych szanujemy, ale właśnie dla tego, nie liczymy do nich odszczepieńców i zaprzańców narodu, którzy nie pomnąc gniazda, z którego wyszli, wypierając się narodu, którego synami Bóg ich uczynił, w samolubnych zamiarach przed drugimi się czołgają, obcym bogom biją pokłony, obcym bogom składają ofiary. Moi panowie! To są wyrzutki społeczeństwa, zakał dla jednej, przedmiot lekceważenia dla drugiej strony. Dla takich ludzi mamy tylko litość jako dla słabych, lub wzgardę jak dla podłych lub przewrotnych. Z prawdziwymi Niemcami w Śląsku chcemy zgody i pokoju, ale tylko jako równi z równymi, jako wolni z wolnymi, na podstawie zupełnego równouprawnienia, na podstawie art. 19. zasadniczej ustawy państwa z d. 21. grudnia 1867, który tak brzmi:

*„Wszystkie narodowości państwa są równouprawnione, a każda narodowość ma nienaruszalne prawo strzeżenia i pielęgnowania swęj narodowości i mowy. Równouprawnienie wszystkich języków krajowych w szkole, urzędzie i życiu publiczném państwo uznaje. W krajach, w których kilka narodowości mieszka, mają publiczne zakłady naukowe tak być urządzone, żeby bez użycia przymusu do nauczania się drugiej mowy krajowej każda narodowość potrzebne środki do wykształcenia swęj mowy otrzymała.“*

Jeżeli na téj podstawie faktycznego dojdziemy równonprawnienia, wtenczas nietylko że nie zakłócimy Niemcom jednej chwili spokojnej, ale owszem gotowiśmy nawet bronić sami przynależnych im praw, byle tylko nie naruszali naszych własnych. Jak długo jednak równouprawnienia na téj podstawie nie będziemy mieli, tak długo świętym jest naszym obowiązkiem na każdym kroku stanowczo się go domagać. Inni mężowie wywalczyli dla nas zasadę słuszności i równonprawnienia, my starajmy się na drodze prawnej o jęj przeprowadzenie; tém uajwięcej uczcimy wszystkich bojowników wolności, zatém i jednego z najdzielniejszych z nich: Franciszka Smolkę.

Raz więc jeszcze: słuszności zupełnej żądamy dla wszystkich, ale z własnych praw na włos nie ustąpimy.

H. Filasiewicz.

## ŚŁAWA I MADZIAR.

Przez Leona Żuławskiego. (Ciąg dalszy.)

### Część 3.

Tam nad Wisłą na Wawelu  
Błyszczą złoty dach,  
Pod tym dachem od lat wielu  
Mieszka mężny Lach;

Nadtatrzańskie łany darem  
Miał Lach, Sławy brat,  
Pokochał się wraz z Madziarem  
Od najmłodszych lat,

„Lach i Madziar — oba żwawi“  
Brzmi powszechny głos —  
„Niech im Bóg pobłogosławi!  
„Da im dobry los!“

Pod Mohaczem i pod Warną  
Spólnie lali krew,  
Spólny lud nad Morawą czarną  
Grzmiał zwycięzki śpiew,

Lacha dzielne śmiało czyny  
Sławi Odry bieg,  
Sława przez dwóch mórz krainy  
Brzmi na Wołgi brzeg;

Lach ojczyste bronił łany,  
Wiare, wolność swą,  
Niemcy, Moskwa, Bisnrmany  
Przed niém z strachu drżą;

Słynął długo w Europie  
Przez oręża szczęk,  
Dziś jest skutym — w knrzej stopie  
Słychać kajdan brzęk,

Jękiem brzmi Bug, Wisła z Niemnem,  
Dniepru stary gród,  
I w Irkuckim lochu ciemnym  
Jęczy Lacha ród,



Wiatr roznosi Lackie żale  
Z więzień, pól i chat  
Po za oceanów fale  
Jak szeroki świat.

Jęki Lacha z gwałtów cara  
Biją o grzbiet Tatr, —  
Do zamku Sławy Madziara  
Niesie jęki wiatr.

Słyszy Madziar Lacha jęki,  
Porywa za kord,  
Gdy pod zamkiem słyszy szczęki  
Najeźdźczych hord.

#### Część 4.

Zdawna nieprzyjaciół stary  
Miał sąsiedni gaj,  
Widzi szczęście świetnej pary,  
Ten małżeństwa raj,

Gór Hedjali grona smaczne,  
Szumne łąki ziół,  
W ziemi kruszców żyły znaczne,  
Woń lilij i róż,

Budzi liczna borów trzoda  
Wolny krzewia śpiew,  
Nadewszystko miła zgoda  
W chytrém sercu gniew,

Rzeknie do Madziara z cicha:  
„Widzisz Sławy rząd?  
„Jak do swobód dawnych wzdycha?  
„Cóż wyniknie ztąd?

„Niech twa mowa jedna wszędzie  
„W całym kraju brzmi,  
„Sława niech posłuszną będzie,  
„Tyś jest panem jęj.“ —

Madziar nierozważnie wcale  
Złych usłuchał rad,  
W sercu Sławy wzbudził żale,  
Zbudził szereg zwad;

„Czy ty widzisz, co się święci?  
„Wierna Sławo! zważ!“  
Rzekł chytry wróg „za twe chęci  
„Tę podziękę masz!

„W całym zamku tyś jest panią,  
„On przybyszem tu —  
„Wszyscy ci to ostro zganiają,  
„Gdy ulegniesz mu.“

Tym podszeptem wróg obojga  
Wierne serca truł;  
Długoletnią jedność dwojga  
Bardzo zręcznie spsuł.

Wkrótce już domowa wojna  
Ogarnęła gmach —  
Za i przeciw czeladź zbrojna,  
Aż popatrzeć strach.

Przez te kłótnie dzieci własne,  
Jednych ojców młódź,  
Syny rodne, córki krasne  
Poczęły się psuć.

W swém więzieniu na Wawelu  
Dzielny Sławy brat,  
„Słuchaj Madziar! przyjacielu!“  
Jęczy z po za krat,

„Gwałtu nie rób siostrze Sławie!  
„Wzajem miejcie wzgląd,  
„Tyś pierwszy w języków sprawie  
„Sam popełnił błąd,

„Ciebie z Sławą — jak mnie z Litwą  
„Sam połączył Bóg, —  
„Was iutrygą i gonitwą  
„Chce rozerwać wróg;“ —

„Siostrzo Sławo! porzuć złości!  
„Grymasów nie rób!  
„Bo wykopiesz dla wolności  
„Obopólny grób —“

Madziar Sławie dłoń podaje —  
Ta odpycha precz,  
Krzyczy, grozi, tupa, łaje,  
Niesłychana rzecz!

I sąsiednie pluja gaje  
Kłęby dzikich hord,  
Co wszystko za Sławą staje,  
I roznosi mord.

Jeden rycerz z mieczem w dłoni  
Przy Madziarze stał,  
Młody Lach z ojczystej błoni  
Tu przyleciał w cwał;

Do obrony słusznej sprawy,  
Gdzie z swobodą strach,  
Wyostrzywszy oręż rdzawy  
Wszędzie staje Lach.

Madziar z Lachem hordy siecze  
Do ostatnich sił,  
Broni swobód, choć już ciecie  
Krew z tysiąca żył.

Trwa czas długi bój zacięty,  
Któżby koniec zgadł?  
Madziar został zdradą pchnięty,  
Zachwiał się i — padł;

Jęknął Madziar strasznym bolem  
U podnóża Tatr,  
Za Tatry szerokiemi polem  
Jęki powiał wiatr;

Na Wawelu tam w więzieniu  
Skuty stary Lach  
Bolem jęknął, aż w sklepieniu  
Zadrżał stary gmach. (D. n.)

#### O towarzystwach rolniczych.

(Dokończenie.)

##### V. Czy rolnik będzie miał czas i pieniądze na towarzystwo?

Pierwszą powinnością rolnika jest praca polna i domowa. Jednak mimo tej pracy znajdzie się dosyć czasu, aby korzystać z towarzystwa. Albowiem co do zgromadzeń walnych, będą one się odbywać mniej więcej dwa razy do roku. Ma się rozumieć, że takie zgromadzenia nie będą się odbywać w żniwa ani też podczas innych prac pilnych, lecz wtedy, kiedy rolnikowi łatwo odejść z domu. Bez tego trafiają się dni w roku, gdzie rolnik i tak do miasta idzie np. w soboty, w jarmarki, w targi itd. Jeżeli w taki dzień by się odbyło zgromadzenie, wtedy rolnik nie czasu nie straci, gdyż w taki dzień i tak pracować nie może. Nie straci też czasu czytaniem.

Rozważcie jeno sami, ile to czasu niekiedy macie wolnego! Są popołudnia niedzielne i świąteczne, są wieczory długie zimowe, które nieraz się trawia na

próżnych gadaninach — a co gorsza niejeden w karczmie czas ten przesiedzi i zdrowie niszczy i majątek i zgorszenie daje. Nie lepiejże to będzie, użyć dobrze tego czasu, np. zebrać się do jednego bądź rolnika, nauczyciela czy księdza i czytać i pouczać się? Jeden czyta, drudzy słuchają; to zaś rozmawiają nad tem co słyszeli i objaśniają sobie co czytali. Będzie to razem spoczynek i zabawa i nauka. Nie radzę wam tego, lecz gdybyście już konieczności coś pić chcieli, lepiej wypić szklankę piwa na takim posiedzeniu, aniżeli wysiadywać przy gorzałce w karczmie. Oto widzicie, że czasu nie zmarnicie przy tem. Każdy tyle rozumu ma, że nie będzie podczas pilnej pracy czytając w domu siedział. Tyle co do czasu.

Teraz o pieniądzach. Aby się potrzebne środki zezafować i różne inne wydatki towarzystwa pokryć mogły, na to trzeba pieniędzy. Ale skądże towarzystwo pieniądze weźmie? Na to ustawi się składka. Każdy członek będzie płacił rocznie ilość pewną, a będzie miał za to prawo używać wszystkiego, co towarzystwu należy.



Ta wpłata zapewne nie będzie ze szkodą członków połączona. Albowiem ta składka będzie tak mała, że ją każdy z łatwością złoży może, i że porównawszy ją z korzyściami ztąd wynikającymi ani mowy być nie może o ofierze jakiegóż. Zważywszy zaś, wiele to ludzie trwonią, niekiedy pieniędzy na rzeczach niepotrzebnych, a nawet szkodliwych, wiele utracą pieniędzy w pijaństwie, w kłótniach, w sądach, w procesach, w rozpustach i w innych sprawach szkodliwych tak docześnie jak dla wieczności; czyżby się mógł znaleźć taki, który żałował tych parę krajcarów na sprawę tak dobrą i pożyteczną, gdzie sobie zjednać można zasługi przed ludźmi i w obce Boga? Nie będzie więc ta składka żadną stratą, lecz dla niejednego korzyścią wielką, przynosząc mu z jednej strony wielkie pożytki a zachowując go z drugiej strony od życia nieporządnego.

#### VI. Jakie będzie urządzenie towarzystwa rolniczego?

Każda rzecz, która dobrze i pomyślnie pójsz ma, musi się dziać według pewnego porządku i ładu. Przeto i towarzystwo rolnicze musi mieć w urządzeniu swoim pewny ład i porządek. Jaki zaś ten porządek będzie, to naznaczą ustawy czyli statuta tego towarzystwa. Nie jest tutaj miejsce na to, abym podał cały plan ustaw tych; zostały one już odczytane na zgromadzeniu i przyjęte większością głosów, a zapewne będą także drukami ogłoszone. Podam tylko niektóre główne punkta.

1. Każdy wstępujący do towarzystwa jest członkiem tegoż. Wszyscy członkowie mają równe prawa.

2. Towarzystwo wybiera z pomiędzy siebie wydział czyli komitet składający się z a) prezesa czyli przełożonego albo starosty b) kasyera c) pisarza itd. Wydział będzie członków przyjmował, wkładki odbierał, za porozumieniem się z towarzystwem książki, gazety, nasiona, narzędzia kupował itd. Co rok obiera się wydział na nowo.

3. W pewnych czasach odbywają się zgromadzenia, na których będzie się obradować, odczyty będą się miewały i uchwały się dzieją.

To tylko jest nie wiele, aby przynajmniej jakieś dać pojęcie o urządzeniu towarzystwa. Zresztą ustawy wszystko oznaczają jak najdokładniej i najzupełniej.

#### VII. Na zakończenie.

Rolnicy i wszyscy co miłujecie kraj i jego dobre powodzenie! Wspierajcie towarzystwa rolnicze i wstępujcie do nich. Niech się was zbierze liczba jak największa, abyście pokazali, że umiecie oceniać dobro publiczne. Każdy niech rozszerza sprawę tę jak daleko może. Niech się wzbudzi czynność i rozlegnie ten głos po ziemi śląskiej. Pamiętajcie na to, że tylko ten co dba o siebie przyjdzie do czegoś. Każdy zaś co nie dbałym jest względem siebie i kraju, niszczy się i zginie! Bodajby tego nigdy się nie mówiło o dobrym ludu śląskim.

##

### Gospodarstwo i przemysł.

Sposób pieczenia słodkiego chleba bez drożdży. Wiemy, jak często wielki ambaras gospodyniom naszym na wsi brak drożdży, szczególnie w okolicach więciej oddalonych od miast, lub w miejscowościach nie posiadających gorzelni albo browaru. Podajemy więc sposób obycia się bez drożdży, a upieczenia mimo to słodkiego chleba. Sposób ten niejednokrotnie przez kompetentne wypróbowany gospodyni. W naczyniu już zakwaszonym, np. w garnku od żuru, zarabia się kwartę

mąki zimną wodą latem, a wodą letnią w zimie na noc, dobrze ubijając kopystką, jak na kładzione klóski. Naczynie się przykrywa i stawia w ciepłym miejscu. Na drugi dzień wlewa się w to dwie kwarty słodkiego mleka i dobrze się rozrabia. Tém się zarabia ciasto i zaraz się robią bochenki, — i te niezwłocznie po wyruszeniu, nie jak przy inném pieczywie w dzieży, wsadzają się zaraz w piec, z którym tak utrafić trzeba, aby ciasto po wyruszeniu na pieczenie czekać nie potrzebowało. W ten sposób upieczony chleb będzie słodki i w smaku niczém nie różniący się od chleba upieczonego na drożdżach. —

**O zakiszaniu liści buraczanych.** Podług wielokrotnych doświadczeń najlepiej jest zakiszać liście buraczane bez dodatku soli i kiedy liście, celem całkowitego zwiędnięcia leżały już 6 do 14 dni na polu pod gołym niebem. Przymieszanie soli, jako i za nadto wielka soczystość liści prawdopodobnie są przyczyną, że zakiszzone tak często się psuły i przechodziły w zgniliznę. Również ubijanie i udeptywanie liści nietylko nie jest potrzebem, ale przeciwnie szkodliwem. Cel zakwaszenia liści jest, aby się zrobił kwas mleczny, który powstaje, gdy tak do azotowych, jak i do bezazotowych organicznych połączeń przychodzi wapno. Wszystko to zaś zawierają liście buraczane same ze siebie. Dodatek więc soli opóźnia tylko tworzenie się kwasu mlecznego, a ułatwia formację pleśni czyli grzybów. Zakiszane liście ze solą sprawiają u bydła szkodliwe, a trudne do usunięcia rozwolnienie; przeciwnie zaś bez dodatku soli mają one być nietylko bardzo zdrową, ale chętnie i chciwie przez bydło pożeraną paszą. Zakiszonych liści dawać można zupełnie bezpiecznie  $\frac{1}{2}$  cetn. na sztukę, po których krowy mianowicie wybornie doją, a masło nabiera ładnego żółtego koloru i miłego, właściwego smaku orzechowego. — Również z korzyścią i zupełnie pewno i śmiało paść można niemi owce, bo po nich skopy prędko się tuczą, a karmiące maciorki dużo nabywają mleka. Trzeba jednakowoż obok liści tyle dawać suchej paszy, tj. słomy, ile jęj owce zjedzą. — W skutek soczystej paszy jest w ogóle i gnój lepszy o tyle, że zalecać tylko można zakiszanie liści buraczanych, podług wyżej podanego sposobu, jako rzecz pod każdym względem wielce korzystną dla gospodarza.

Z.

**Na śpichrach i sypaniach,** gdzie się podłoga spaczyła i powstały szpary, w które ziarno wpada, aby temu zapobiedz, dobrze jest użyć następującego sposobu. — Wszystkie kity i zamazywania na nie się nie zdadzą, bo te po wyschnięciu, zwykle wypadają i wychodzą ze szpar. Najlepiej więc wziąć mocnej introligatorskiej tektury, porzucić je na  $\frac{1}{4}$  lub  $\frac{1}{2}$  cala szerokie paski, maczać je w gorącym kleju i wbijać w szpary tępym dłutkiem. Zatkanie to nie wypadnie nigdy, bo roznieczona gorącym klejem tektura doskonale się wciśnie i przylepi do drzewa tak, że ją nawet trudno potem wyrwać.

### Waligóra pod nożem.

**Szkrabisz.** Gutt morgen Łapiszku, nie masz chęci prozelitów robić?

**Łapisz.** Zawsze chwalebnie, gdy człowiek może einen gutten werk uczynić, a gdy na chwałę niemieckiej kultury, to tém chwalebniej i sławniej. Tóż powiedz gdzie robota!

**Szkrabisz.** Oto Waligóra wszedł do téj balbierni, a gdy pod nożem, da z sobą mądrze pomówić.



*Łapisz.* Zgoda! (Wchodzą do golarni).

*Szkrabisz.* Gutten morgen panie Waligóra, no myślę, iż dziś dasz z sobą pomówić i nie ugryziesz, gdyś w tak dobrych rękach.

*Waligóra.* Nie ugryzę ale kopnę.

*Golarz.* Nie radzę pann rzucić się, bo mój niemiecki nóż zaraz mu w gardle ntonie.

*Waligóra.* Rozumiem i milczę aż wyjdę z pod noża.

*Łapisz.* Jargasz się na niemiecką kulturę, a przecie nie możesz się bez niej obejść; czemuż nie dałeś się polskiemu balbierzowi ogolić?

*Waligóra.* Przyznaję, iż Niemcy w tém rzemiośle wyprzedzili Polaków; lecz jak Polacy poznają, co im na korzyść służy, nie pozostaną nazad, i odwiedzają się Niemcom za niesione im dotąd przysługi.

*Szkrabisz.* Nie chodzi tu jeno o rzemiosła, lecz o bildunek w ogóle; byłby już też czas, żebyś zrozumiał, iż wszystkie wasze usiłowania dla utrzymania polszczyzny są daremne, takeście ku ścianie przyciśnięci, iż ledwie dychacie, a jeszcze marzycie o polskiej wolności.

*Waligóra.* Poczucie naszej godności robi nas wolnemi.

*Szkrabisz.* Głupiś, iż się tak homeopatyczną porcyjką wolności kontentujesz, przezwycięż się a wyciągnij rękę po wolność niemiecko-konstytucyjną, a będziesz szczęśliwy.

*Waligóra.* Nic pragnę wolności, o której Nowiny śląskie mówią, iż przysłuża tylko wybranym; bo mnie chodzi o wolność, któraby i najniższego parobka rozgrzać zdołała, a któraby pozwalała, iżby lud poznał się być ludem.

*Łapisz.* To go masz, jeszcze jak był, niepoprawny demokrata. Jeno ty dopomagaj chłopom do wyrozumienia różnych fortelów, przedbiegną cię we wszystkim, a sam gołym zostaniesz. Niemasz nad ten niemiecki bildunek, kto go przerobi, jest sobie panem, a reszta ludu zostanie czem być powinna, to jest robotnikiem; boć przecie wszyscy panami być nie mogą. Lud zaś skostnowawszy niemieckiej kultury, umie oceniać wyższość swych panów i ma przed nimi powiny respekt.

*Waligóra.* Ja mam respekt tylko przed tym, który nie bojąc się być przewyższonym od niższych, nie przestawa starać się o podźwignienie ludu za pomocą języka jego.

*Szkrabisz.* Głupiś i niepoprawny, gdybyś zawsze jeno podźwigał, nie przestałoby współzawodnictwo, a człowiek nie wytechnąłby wolno, nie znalazłby pokoju.

*Waligóra.* Tak być powinno, kto się nie usiłuje pójść naprzód, ten ginie.

*Łapisz.* Widać, iż nie zrozumiał, co za wielkie znaczenie mają te czarowne słowa: „Ruhe und Ordnung.“

*Waligóra.* Jak ty je rozumiesz — wykonywane bywają w Chinach, i możesz sobie tam pójść po szczęście.

*Łapisz.* O Chinach mi nie mów, pogardzam nimi, bo tam niema postępu w niemieckiej kulturze; bo kiedyś slysział, żeby się który Chińczyk po niemiecku uczył?

*Waligóra.* A przecież zapewniam cię, iż jeszcze Chińczycy dalej zaprowadzą, jak wy na Śląsku z waszą niemiecką kulturą.

*Szkrabisz.* Jako ewangelik powinieś zrozumieć ważność kultury niemieckiej szczególnie dla ewangelictwa śląskiego. Ewangelicy przewyższali niegdyś katolików tém, iż jaką taką autonomją obdarzeni, uczyli w szkołach po polsku. Lecz gdy teraz i katolicy polski

śpiewnik zaprowadzili, a w szkołach pilnie się po polsku uczą, czyby nie mogli ewangelików przedbiegnąć?

*Waligóra.* Już ich przedbiegli, bo się z śpiewnika polskimi literami drukowanego modlą, ewangelicki śpiewnik zaś jeszcze zawsze szwabachem drukują.

*Szkrabisz.* Nic przerywaj, lecz słuchaj dalej. Gdy widzisz, że nas już tak katolicy przewyższają, toć już zaprawdę trzeba środka, aby przecie katolikom pokazać, iż wyżej stojemy jak oni. Tym środkiem zaś jest język niemiecki; bo już to zawsze człowiek jakiś większe „Ansehen“ ma, gdy umie po niemiecku przemówić.

*Waligóra.* A tak! toż wy to przez to: „Flunkern“ niemieckim językiem, chcecie sobie wyższość zjednać? Zapewniam was, iż w takim razie ta wasza wyższość na bardzo słabych nogach stoi; bo może przyjąć czas, iż nierównie zaszczytniej będzie przemówić czysto po polsku, co już niejeden chłop umie.

*Szkrabisz.* Mów co chcesz, ale ja cię zapewniam, iż ewangelicy księża wielką zasługę mają, iż poznawszy tego ducha czasu, umieją się tak gorliwie za niemczyzną zajmować. Korzystając z okoliczności, kuja żelazo póki rozegrzane.

*Waligóra.* Prawie księdzom radziłbym jimać się polszczyzny, w której na każdy sposób dalej przyprawdziliby i ludowi pożytecznymi staćby się mogli; bo z tą niemczyzną nigdy im to nie pójdzie, i zawsze będzie znać, iż są „śląskimi ślązakami“, a jaki wyśmiewny Niemiec mógłby powiedzieć: „Wasserpolakami.“

*Szkrabisz.* O prawą niemczyzną mniejsza, dosyć na tém, iż mówią po niemiecku, lnd się na tém jednak nie zna, a słysząc mówić po niemiecku, zawsze będzie miał większy respekt.

*Waligóra.* Dziwny respekt!

*Łapisz.* Mówiąc o zasługach względem niemczyzny, nie śmiemy cieszyńskich profesorów zapomnieć, powstałi nawet przeciw rządowi i okazali, iż małe dzieci już za dwa lata, to jest w ósmym roku mogą mieć tak doskonale po niemiecku, iż w nim wyłącznie nauki pobierać mogą. A co to za dowcip, gdyż jeden profesor dokazał, iż wtedy istnieć będzie równouprawienie w szkole cieszyńskiej, jeżeli w trzeciej i czwartej klasie będzie się uczyć wyłącznie po niemiecku, naturalnie bo potem będą dwie klasy polskie, dwie niemieckie, toż jest równość.

*Waligóra.* Długie włosy, krótki rozum. Ta profesorska mądrość warta być zapisana do komina, bo gdyby ją gdzieś zapisał, mogliby się kiedy za nią wstydzić. Znamy jednego uczonego, który egzamin z języka niemieckiego parę lat składał, a teraz miałyby drobne dzieci tak dalece duchem świętym być natchnięte, iżby się go za dwa lata nauczyły.

*Szkrabisz* (do Łapisza). Daj sobie spokój z tym durniem, bo mu gróbiaństwa nie braknie, raczej napiszemy berycht, że jest „geferliche Mensch“ i zaraz mu fraku przystrzygną.

*Waligóra* (wstając ogolony.) Chociaż ogolony, mam jeszcze pięści jak Samson, aby wam obrzydłe denuncyanty nakręcić karków. Podź sam!

(Szkrabisz i Łapisz pierzchają do pola.) J. Gr.

### Przegląd polityczny.

**Austria i Węgry.** Rada państwa miała dotychczas rzadko posiedzenia. D. 29. paźdz. uchwaliła ustawę o rekrutacji, skoro minister hr. Taaffe oświadczył, że przez żądanie 56,548 ludzi, nie powiększy się obecny stan armji. Resztę posiedzenia zajęły przedmioty



mniej szej wagi. — Ustawa ta została wysłana do Izby panów, która ją także d. 2. bm. przyjęła. P. Schmerling i kilku innych członków Izby pańskiej złożyli mandaty na posłów delegacji. — Toż samo uczyniło kilku posłów izby niższej. —

Dnia 30. zm. rozprawił wydział konstytucyjny nad wnioskiem podkomitetu, „aby rządowe rozporządzenie o zaprowadzeniu stanu wyjątkowego w Pradze przyjąć tylko do wiadomości.“ Wniosek ten został przyjęty przez większość niemiecką, a oprócz niego jeszcze dodatkowy wniosek, „aby rozporządzenie to uznać także za niesprawiedliwe.“ P. Grocholski zapowiedział w skutek tej uchwały wniosek mniejszości w komisji, który wypowiada, iż rada państwa ogłoszenie stanu wyjątkowego w Pradze nie uważa za usprawiedliwione. P. Ziemiałkowski zaś podał projekt, aby ministerstwo na każde rozporządzenie o zaprowadzeniu stanu wyjątkowego zażądało przyzwolenia rady państwa. Projekt ten został odrzucony. Oprócz tego Grocholski w komisji zarzucił ministerstwu, iż w walce pomiędzy Czechami a Niemcami w koronie czeskiej, ministerstwo nie stanęło po nać stronniectwami walczącymi z sobą, ale przeciwnie stanęło po stronie jednej, po stronie Niemców, i tём dołalo oleju do ognia. Ziemiałkowski poszedł dalej i winę przypisał nie tylko ministerstwu ale i niemieckiej większości rady państwa, bo ta w uchwaleniu ustawy grudniowej nie uwzględniła słusznych żądań i praw narodowości nie-niemieckich. — A więc Polacy nie chcieli przystać na to, aby ministrom wolno było podczas sesji rady państwa ogłaszać stan wyjątkowy. Za to w zdemoralizowanym dziennikarstwie centralistycznym, Polacy nazywani bywają feudalistami i klerykalistami, bo są przeciwnikami przewagi niemieckiej. A takie nazywanie Polaków dla bezmyślnej publiczności niemieckiej ma wystarczać, aby ją podburzyć przeciw innym narodowościom nie-niemieckim. —

Klub „wierno-konstytucyjny“ już się tworzył. Można rzec, że obejmje całą izbę, z wyjątkiem Polaków, Słowenów i Tyrolczyków. Programem jego jest: obrona praw grudniowych i popieranie ministerstwa. Do utworzenia klubu były powody, o których milczały dzienniki. Powodów tych łatwo się można domacać, gdyby klub miał odwagę nazwać się tём, czём jest, to jest klubem niemieckim. Jako taki zaś nie może być obojętnym dla innych narodowości. I czas, aby się pan kanclerz zawczasu opatrzył, czy mu takie dążności klubowe na rękę lub nie. Czas również największy, aby wszyscy dowiedzieli się, czy rada państwa powołana jest do tworzenia klubów dla celów wyłącznie niemieckich, a kraje zaś na to, aby były narzędziem polityki jednostronnej, która ma się w takim klubie wyklucć. —

Na posiedzeniu izby poselskiej d. 3. bm. minister dr. Giskra odpowiedział na interpelację p. Grocholskiego względem podziału Galicji na 8 starostw podnamiestnicznych. Odczytawszy dotyczące ustępy ustawy i wyrażenia swoje podczas rozpraw w radzie państwa, wykazuje minister Giskra, że sejm galicyjski w r. 1866 nie oświadczył się przeciw powierzeniu niektórym starostom powiatowym czynności namiestniczych. Uzasadnia dalej swoje rozporządzenie tём, że nłatwia ono czynności urzędowe, tudzież że ministrowi przysłuży prawo do wydawania podobnych rozporządzeń. W końcu zastrzega się przeciw przypuszczeniu, aby zamierzał targnąć się na autonomję. — Potём uchwalono bez rozpraw prawie projekt rządowy względem redukcji

kapitału banku narodowego wiedeńskiego. — Dalej na porządku dziennym była sprawa stanu wyjątkowego i przedłożono Izbie cesarskie rozporządzenie z dnia 7. października br. —

Posel Svetec przy jeneralnej rozprawie powiedział mowę, którą dla jej ważności umieszczamy w wyciągu dłuższym. „Mowca zwraca się najprzód przeciwko rozporządzeniu z d. 7. paźdz., które oznacza, kiedy stan wyjątkowy zaprowadzony być może, a mianowicie że stać się to może w razie „wewnętrznych niespokojów,“ lub też w razie „zabiegów przeciwko konstytucji.“ To oznaczenie niejasne, bo nie można określić, co wypada rozumieć pod „wewnętrznym niepokojem.“ Czy bójka pijacka (bierkravall) już jest takowym? Dożyło się tego, że w Belgji powstały zamieszki pomiędzy robotnikami, ale czyż dla tego zawieszono tam ustawy konstytucyjne? Również niejasnym jest słowo „zabiegi.“ — Potём przechodzi mowca do sprawy dziennikarskiej i powiada: Niemieckie dziennikarstwo z zajądłością napastowało Sławian, lecz ustawy karnéj nie użyło się naprzeciwko prasie niemieckiej. Stara *Presse* rzuciła się na Słowenów i nie została ukarana, ale gdy *Pressie* odpowiedział ostro dziennik słoweński *Triglav*, to redaktor tego pisma skazany został na 5—6 tygodni aresztu z postami. Za czasów Belcredięgo była opozycja przeciw rządowi, ale nie było procesów prasowych. Dziś takowych jest w Czechach więcej niż 100. A wedle ustawy karnéj zaprowadzają się takie kary srogie, jak nigdy pod Bachem i Schmerlingiem. Konfiskacje, zawieszenia dzienników w Pradze na porządku dziennym. Ale że toprzeciw „Czechom“ wymierzone, dla tego mają to za pozwolone. — Powiadają, że rząd odpowiedzialny jest radzie państwa. Ale radę państwa rząd może rozwiązać a za pomocą stanów wyjątkowych nowe wybory przeprowadzić. Ani to nie może nas uspokoić, że rząd ma być liberalnym. W teorji można być liberalnym a w praktyce bardzo nieliberalnym. Powiadają, że sądy są niezawiste. Chcę temu wierzyć, ale zapominać nie trzeba, że te same sądy jutro z taką samą bezwzględnością postąpić mogą naprzeciwko Polakom i Niemcom. — Powiedzą że nie można było opanować ruchu czeskiego. To nieprawda! bo cóż było powodem stanu wyjątkowego? Zgromadzenie pomimo zakazu odbyte, a wojskiem rozpędzone; potём kilka uliczników, którzy w niemieckim teatrze i kasynie powybijali okna. A dla tego już trzeba zawieszać prawo stowarzyszeń i zgromadzeń? Zakazane zgromadzenie może się odbyć i podczas stanu oblężenia. — A cóż zawiniła czeska prasa? Powiadają że przyczyniła się do zaburzeń, bo ogłaszała czas i miejsce zgromadzeń. Ale anonse umieszczały i wiedeńskie pisma. — Tak potężny naród jak czeski nie da się zastraszyć. Będą spokojni póki cała wojskowa siła anstrjacka przeciwko nim stać będzie, lecz nie będzie można zawsze tak całej wojskowości nżyć. Zawieszenie ustaw zasadniczych jest też szkodliwém, bo tём odbiera się Czechom środki i sposoby, któremi by mogli życzenia swe wyrazić na drodze legalnej. — Mowca przeczy temu, że istnieje faktycznie równouprawnienie narodowe. §. 19 konstytucji jeszcze nie przeprowadzony. Co Sławianom nie jest obojętném: bo rząd przeprowadza energicznie ustawy konfesyjne, a przeprowadzenie narodowego równouprawnienia daleko ważniejszém jest niż sprawy konfesyjne. W Czechach  $\frac{3}{5}$  są sławiańskie a  $\frac{2}{5}$  niemieckie, w Morawie  $\frac{3}{4}$  Sławian a  $\frac{1}{4}$  Niemców! — A sławiańska większość ludności przecie nie ma większości w sejmach. — Rząd miałby czeskiemu narodowi



iść na rękę, i narodzić się z zaufania godnymi mężami z Czech, jakoby porządek wyborów na sprawiedliwy sposób zmienionym być mógł; a niemieccy posłowie z Czech i Morawy mieliby w interesie państwa skłonniymi się okazać do ofiar. — W końcu mowca stawia wniosek, aby odroczone obrady nad projektem do ustawy o zaprowadzeniu stanu wyjątkowego, aż nowe ustawy karne i nowy porządek procesów karnych z sądami przysięgłymi w sposób konstytucyjny uchwalone będą. — Wniosek nie był jednak należycie poparty, zanim powstałi Słoweńcy, część Polaków i Tyrolczycy. Jeszcze Dr. Hanisch przemówił, czyniąc wzmiankę o podróżujących do Moskwy, i p. Sturm, uważając ustawę o stanie wyjątkowym za konieczną.

— W sejmie węgierskim na posiedzeniu d. 28. zm. przedłożył Horwath wypracowanie komisji narodowościowej: Członkowie wszelkich narodowości i wyznań jako pojedyncze osoby są równouprawnieni. Gdzie jednak osoby te występują w charakterze urzędników państwa, natenczas winne używać języka państwa; bo inaczej nastąpiłoby rozkawałkowanie i naruszenie całości kraju, czego nikomu żądać nie wolno. Wotum mniejszości pod tym względem komisja nie uwzględniła.

— Gazeta Wiedeńska ogłosiła 3 własnoręczne listy NPana do br. Beusta, hr. Taaffego i hr. Andrassego, któremi delegacje zwołują się do Pesztu na 12. bm.

— *Gaz. Wied.* ogłasza wykaz długów państwowych do końca czerwca br. Na tutejszą połowę monarchji wypada wedle tego wykazu 2692 milionów długu skonsolidowanego, nie licząc w to zaliczek na spłatę uwolnienia gruntowego. Cyfra bieżącego długu wspólnego wynosi 412 milionów, w czem objęto za 12 milionów papierowej monety (szóstaków), 20½ miliona banknotów, 279 milionów formalnych uot państwowych i 99½ miliona w przekazach hipotecznych. — Z porównania cyfry skonsolidowanego długu państwowego z r. 1867, okazuje się, że w pierwszym półroczu br. zmniejszył się o 20 milionów.

— Hrabia Goluchowski przesłał do *Gaz. Nar.* list, w którym zaprzecza wiadomości, jakoby to on podał był projekt podziału Galicji na 8 okręgów. — Okazało się, że to minister Giskra sam, chcąc się usprawiedliwić, wyraził się, że ów projekt pochodzi od hr. Gołuchowskiego.

— Język polski w sądach w Galicji został przez NPana zatwierdzony. Jednakże ministerjum mianowało teraz znown radcami trybunału wyższego we Lwowie ludzi nieumiejących po polsku ale po niemiecku. Dzienniki lwowskie słusznie zapytują: w jaki sposób zdołają ei panowie procesa po polsku pisane załatwiać.

— Z powodu artykułu „Podział Galicji“, prokuratorja lwowska wytoczyła „Gazecie Narodowej“ proces, upatrując w tym artykule zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej. — Z tego powodu zapytali delegaci galicyjscy panów ministrów, czy już i dla Galicji nadeszła era nowa, którą ubłogosławieni są Czesi. Minister oświadczył, iż nie wie o niczem, lecz rozpatrzy sprawę.

— Zamiast zawieszonych *Narodnich Novin* wychodzą teraz w Pradze od 1. bm. *Nasze Listy*. — Wychodzącym obecnie we Wiedniu dziennikom czeskim *Politik*, *Ilas* i *Zvon* odjęto debit pocztowy w obrębie Pragi i okolicy, to jest że gazet tych nie wolno rozsyłać pocztą. — W Chrudzimie w Czechach wychodzi *Koruna*.

— Podług *Pesti Naplo*, w dzień imienin Naj. Pani ma ustać stan wyjątkowy w Pradze.

— Na posiedzeniu prazkiej rady miejskiej d. 27.

zm. zdawał burmistrz Klaudy sprawę z posłuchania, jakie miał we Wiedniu u ministra p. Giskry. Powiedział, iż wkrótce zniesionym zostanie stan wyjątkowy w Pradze, oraz że gmina na obecne kosza policyjne żadnych nie będzie płaciła dodatków. P. Giskra miał bowiem powiedzieć, że państwo zobowiązanem jest do płacenia owego dodatku, a że od tego rząd się też nie uchyli.

— Na biskupa ołomunieckiego nałożono teraz znowu 20,000 zlr. grzywny za to, iż nie chce oddać aktów małżeńskich. Dawniejsze kary 2000 i 5000 zlr. zatwierdziła wyższa instancja. Rekurs przeciwko grzywnie 10,000 zlr. nie jest jeszcze rozstrzygnięty; jednak można wątpić, aby rozstrzygnięty był na korzyść biskupa.

— Polityczne stowarzyszenie Słoweńców w Lublanie uchwaliło na pierwszym walnem zgromadzeniu pomiędzy innemi następujący wniosek: Wydział ma się zająć wydaniem broszurki, któraby w sposób dla wszystkich zrozumiały wyłożyła sprawę połączenia wszystkich krajów słoweńskich w jeden okręg administracyjny. Broszurka ma mianowicie wykazać: 1. że dążenie Słoweńców do tego połączenia jest uprawnionem; 2. że połączenie to jest koniecznem dla narodu słoweńskiego do zachowania i podniesienia jego narodowości a 3. że jest korzystnem i dla państwa austriackiego.

Prusy. Do *NfPresse* donosi korespondent z Frankfurtu, że podczas pobytu cara Aleksandra II. w Poczdamie, zawarty został tajny układ między Prusami a Moskwą. W układach tych Moskwa a Prusy miały między siebie podzielić całą środkową Europę. Car odstąpiłby królowi pruskiemu Tryest i niemieckie kantony Szwajcarii, które przytykają do góry św. Gotharda. Moskwa zaś zajęłaby brzegi adryatyckiego morza od Rjeki (Fiume) do Kottaru. A Niemcy skoroby się rozciągnęli do Alp, oddałby Włochom nietylko Rzym, ale i południowy Tyrol. *NfPresse* przytacza to doniesienie z tą uwagą, że dziś wszystko jest możebne w Europie, gdzie w miejsce prawa zaczyna panować przemoc i rozbój.

— W Prusiech zajęci dziś wszyscy niedoborem związkowym, który ma wynosić 6 milionów talarów. Nikt nie wie, w jaki sposób rząd zechce zrównać dochody z wydatkami. Czy będą rozpisane nowe podatki? — oto pytanie które Niemcom nie mało daje do myślenia, bo niczego tak się nie boją, jak nowych podatków. Niedobór ten może będzie się jeszcze zwiększał, jeżeli ohecy stan Europy potrwa jeszcze parę miesięcy. Bo minister wojny wydaje najwięcej. Po wojnie w r. 1866 rząd pruski tytułem kontrybucji zebrał tyle milionów talarów, a gdy talary te już się dawno wyczerpnęły i teraz nie można już zaspokoić wszystkich potrzeb wojska, to jakżeż będzie to można uczynić w przyszłości?

— Sejm pruski otwartym został d. 4 bm.

Danja. Jeden z najzdolniejszych członków parlamentu duńskiego, p. Hasen powiedział przy rozprawie nad projektem do adresu: że Danja nie może ani nawet marzyć o tém, iżby Prusy z własnej woli chciały zadość uczynić wymaganiom traktatu prazkiego. Danja wie o tém, że tylko wojna może jęj przywrócić północny Szlezwik. — Więcej jak pewna, że w tym celu Danja liczy najwięcej na Francję. Stosunki też między Francją a państwami Skandynawskimi są więcej jak serdeczne. Jeżeli jednak rząd duński nie zerwał jeszcze stosunków z rządem pruskim, to przypisać to należy woli Napoleona III., który nie sądzi, aby obecna chwila była już stosowną do rozpoczęcia działania.

Moskwa. Moskwienie ziem polskich postępuje coraz hardziej, a rząd przeprowadza je bezwzględnie we



wszystkich kierunkach, mianowicie i pod względem kościelnym. Teraz wyrugowano język polski zupełnie z obrządków religijnych i zastąpiono go moskiewskim. Ma być wydany nowy rytuał, z którego wyłączony zostanie tekst polski a zaprowadzi się tekst moskiewski. Dotychczasowy zaś rytuał w seminarjach rzymsko-katolickich i pomiędzy księżami gubernij zachodnich używany, wyłączony będzie z użytku. Na druk 2000 egzemplarzy takiego rytuału i na bezpłatne następnie rozdanie go we wszystkich parafjach w guberniach północno-zachodnich, minister spraw wewnętrznych przeznaczył pewną sumę pieniędzy. Nad przekładem rytuału pracuje już osobna komisja. Oprócz tego wydrukowano już w języku moskiewskim krótką książkę do nabożeństwa; katechizm postanowiono wydać w drugiej edycji. Zaprowadzenie tedy języka moskiewskiego we wszystkich kościołach rzymsko-katolickich, jest teraz już czynnością, która w niedalekiej przyszłości się ukończy. Zapewne zaprowadzenie języka moskiewskiego i w innych wyznaniach (np. ewangelickich) też nastąpi. —

**Rumunja.** *Pester Lloyd* dowiaduje się, że w Bukareszcie utworzyło się Stowarzyszenie demokratyczno-orientalne, które pragnie równocześnie działać przeciw Turcji i Austrii. Pierwszy manifest tego stowarzyszenia ma już krążyć w Turcji, Kroacji i Siedmiogrodzie. Duszą tej agitacji ma być sam Bratiano, minister rumuński.

**Francja.** Pisały gazety i narobiły hałasu o kartach Europy, które Napoleon wykonać rozkazał. Karty te dopiero teraz ukazały się publicznie. Karta, która przedstawia teraźniejszy stan Europy, opatrzona jest objaśnieniem. Pomiędzy innemi powiada objaśnienie to: że za drugiego cesarstwa (za Napoleona III.) Francja znów odzyskała granice naturalne, Alpy i Włochy oswobodzone. Prusy wprowadziły się powiększyły, ale w ogóle równowaga europejska nie zachwiała się ze szkoda Francji. Dawniej Prusy i Austria wspólnie były panami Niemiec, i mogły naprzeciwko Francji wystawić 80 milionów ludzi. Dziś otaczające Francję mocarstwa są niezależne; Prusy i związek północno-niemiecki obejmują 30 milionów ludzi, państwa południowo-niemieckie liczą 8 milionów; Austria 35; Włochy 22 miliony; Francja wraz z Algierją liczy 40 milionów, jest państwem zgola jednolitem i niema powodu nikogo się obawiać. —

**Hiszpanja.** Rząd prowizoryczny pracuje niezmordowanie, a kraj cały przygotowuje się do wyboru posłów parlamentarnych. Parlament ten ma orzec przyszłą formę rządu. Jeżeli uchwali monarchiczną formę, zapewne obierze także i następcę tronu. Zaniechano głosowania powszechnego, ponieważ takowe mogłoby wywołać nieprzyjemne starcia. Z tem nie zgadzają się jednak republikanie. — Sprawozdanie rządu o położeniu finansów Hiszpanji ocenia niedobór na 2½ miliona realów. — Dekretem rządowym otwarto subskrypcję na pożyczkę 200 milionów realów. —

— Hollandja uznała tymczasowy rząd hiszpański.

#### Rozmaitości.

— Smutno teraz w Szwajcarii, a jednak tam bardzo pięknie! Smutno tam, bo powódź straszna zrujnowała tysiące mieszkańców. Lecz i pięknie tam, bo wszystkie narodowości w prawdziwej zgodzie i miłości chrześcijańskiej, składają ofiary dla poratowania nieszczęśliwych od nędzy największej. Francuz, Włoch i Niemiec pomagają sobie zarówno, współubiegając się między sobą, kto da więcej. Bazylea przewyższyła Genewę, bo złożyła 200,000 franków. Ościennie narody również zbierają składki i przesyłają do Szwajcarii. Aby zaś i Polska po za innemi naro-

dami nie pozostała w tyle, wydał hr. Plater zamieszkały w Szwajcarii, odezwę do Polaków, wzywając ich, aby zrobili składkę na korzyść powodźni dotkniętych. Zobowiązani są do tego Polacy też i dla tego, że Szwajcarya bardzo wiele dała dowodów współczucia dla sprawy polskiej. Trzeba było bowiem być w Szwajcarii i patrzeć na to, kiedy wygnańcy polscy przybywali do Szwajcarii setkami, odarci, bez żadnych zasobów pieniężnych a w dodatku niemi, bo nie znający języka. A Szwajcarzy zajęli się losem nieszczęśliwych wygnańców polskich i od roku 1863 złożyli dla Polski i jej synów więcej niż 410,000 franków. Jeden kanton Saint Gallen nałożył dobrowolny podatek, i w ten sposób złożył dla Polaków 20,000 franków. Odezwą hr. Platera wyraża nadzieję, iż szlachetność i szczodroblliwość polska nie będą obojętne na klęski Szwajcarów, Polakom dobrze życzącym i czyniącym. Subskrypcje i składki powinny być adresowane z napisem: *pour les inondés en Suisse*, do domu bankowego *MM. les Héritiers de G. Schultres à Zurich*. —

— Pod napisem: Czerwcowy list do Europy i Jego Ekscelelencji k. k. kanclerza barona Beusta — wyszła jak sądzą z natchnienia pruskiego w Budyszynie (w Saksonji) broszura, która grozi Austrii taką rewolucją jak hiszpańska. Broszura ta rozpisuje się o stosunku pomiędzy Czechami a Niemcami, wylicza prawa korony czeskiej, a kończy się odezwą do br. Beusta. Oto treść tej odezwy: „Po objęciu kierownictwa w cesarstwie, br. Beust przywiódł do skutku ugodę z Węgrami, bo wtenczas we Wiedniu najbardziej lękano się Węgrów. Ugoda ta jest jednostronną, bo wszystkie narodowości za Litawą oddane są pod ostrą hegemonję (panowanie) Madziarów. Wtedy br. Beust dopiero krótko bawił w Austrii, uwierzył tedy ludziom, których miał za pocziwych niemieckich ziomeków, a nie pamiętał na ostrzegające głosy austriackich Sławian. Lecz stronnictwo do stępu w Przedlitawji powołane, wkrótce dowiodło, iż nie zdolnem jest do panowania; — teraz boi się ono nawet własnego dziecka swego, ustawy grudniowej, i nie może wolnomyślnie części tej ustawy wprowadzić w życie. Teraz Czechy są w otwartej, moralnej rewolucji przeciwko systemowi, który przedlitawskie ministerjum wszelkimi środkami gwałtu zaprowadziło. Galicja zaczyna iść w te same ślady. Słoweńcy w Styryji, Karyntji, Krainie tymże duchem natchnieni. Tyrol odrzuca nową konstytucję. A nawet Niemcy poznawają, że tak dalej pójść nie można, bo w cesarstwie obecnie w śmieszność obraca się zasada konstytucyjna, a jakże Austria może zajmować się polityką na zewnątrz, póki tak rozkawałkowana jest wewnątrz? Położenie obecne dłużej potrwać nie może. Baron Beust musi jemu koniec zrobić. Tenże powiedział do prazkiego burmistrza dr. Bielskiego r. 1866: „Posiadam teraz zaufanie JCMości, teraz moją sprawą nabyć i zaufanie wszystkich ludów cesarstwa.“ Czas nagli, aby z pięknych tych słów się wywiązać. W czasie zawarcia ugody z Węgrami, kanclerz pewnie miał dobre zamiary, lecz nie miał dokładnego zrozumienia ówczesnych tak zawitych i trudnych stosunków cesarstwa. Nie może mu być obojętną rzeczą, jeżeli narody, których zaufanie chciał nabyć, teraz za nieszczęśliwe się uważają. Gdyby kanclerz tylko dzień jeden zabawił pomiędzy ludem w Czechach i studjował jego rozpaczliwe usposobienie, którego zapewne nikt mu prawdziwie nie przedstawił, — złąkłby się przepaści, nad którą teraz stoimy wszyscy! Broszura ka wzywa kanclerza, aby NPanu szczerze i bez ogródek powiedział całą prawdę, opowiedział mu całe położenie rzeczy. Bo jeszcze można zażegnać wojnę domową, jeszcze można usunąć narodowościowe spory; jeżeli prawnopolityczne podstawy pojedynczych krajów szczęśliwie się odnowią. — Osten.

#### Z Cieszyna.

— Po nici dojdzie się do kłębka. I tak śledząc, zkadby głosy o zamknięcie Czytelnicy pochodzić mogły



po nici doszliśmy do kłębka, a to grona profesorów ewang. gimnazjum w Cieszynie. Po wsławionej bowiem zabawie studenckiej w Sibicy raz, a po rozpoczęciu co dopiero roku szkolnego powtórę odezwały się w gronie tychże profesorów pojedyncze głosy nieprzychylnie Czytelni Ludowej w Cieszynie. Tą razą wyrażono, a po odbytem śledztwie uczniowsnadaż także, czego z pewnych faktów domyślać się wolno, protokolarnie zapisano, żeby rząd zakazał uczniom gimnazjalnym zwiedzanie Czytelni; tą razą zaś nie wahano się nawet objawić wrogiego zdania o zniesienie Czytelni. A ponieważ w przeciągu czasu pomiędzy obydwojema razami pojawił się w *NfPresse* artykuł pełen obelgi co do wspomnianej zabawy, w którym wypowiedziano otwarcie żądanie zamknięcia Czytelni przez rząd, a gdyby ten nie uczynił tego, to przez gminę niemiecką — mielibyśmy źródło owych wrogich zachcianek i podbechtywań przeciwi zakładowi li tylko oświacie ludowej poświęconemu i służącemu.

Pewnie zapyta z zadziwieniem niejeden: pocóż miesząją się profesorowie gimnazjalni do spraw Czytelni? — Aby studenci do niej nie chodzili, odpowie drugi. — Nim inne uwagi zrobimy, przypatrzmy się, czy podobne żądanie jest słusznem? — Jak wiadomo, Czytelnia otwarta jest od 8 godziny rano aż do 10 godz. wieczór dla członków jej, a to na mocy zatwierdzonych przez rząd statutów. Nieczłonkom wolny jest wstęp do niej tylko za zgłoszeniem się u jej zarządu. Innego wstępu do siebie Czytelnia nie zna. Studenci zaś gimnazjalni nie są ani nie byli nigdy jej członkami i w ogóle jako takowi nie są jej znani. Inną jest rzeczą, kiedy studenci w towarzystwie ojca, profesora, dozorey domowego lub za pozwoleniem dyrektora gimnazjalnego w towarzystwie członka Czytelni do niej np. na przedstawienie teatralne przybędą. Pod temi warunkami wolno studentom odwiedzać teatru publiczne. Przytém trzeba nie spuszczać z uwagi, że teatru publiczne nie jedno śliskie miejsce nasuwają, teatr zaś amatorski w Czytelni zupełnie jest od tego wolny, bo już jako amatorski wolny być musi. Stuczki przedstawiane w Czytelni cenzurowane są nadto wszystkie od rządu krajowego, któryby istotnie na nie zdrożnego nie zezwolił. Jakaż tedy przyczyna owych wrogich odzywań się w gronie profesorów ewang. gimnazjum w Cieszynie naprzeciwko Czytelni Ludowej? Zdaje się, że nie innego, jak fanatyzm narodowy niemiecki, który niechętnie patrzy na zakład tutejszego ludu, wspierający jego oświatę i podniesienie duchowe zapomocą udzielania mu pouczających książek, czasopismów, lub przedstawień teatralnych.

Dziwić doprawdy i smęcić się wypada, jakto uczeu ludzie podszezuwać mogą przeciwi zakładowi niewinnemu i błogocynnemu! Czy owszem nie należałoby się spodziewać, że tacy, jako stróże czuwający nad oświatą ludu, cieszyć się winni z zakładu, mającego oświatę ludu na celu? Inaczej dziwnie sądzić wypada o kierunku i usposobieniu mężów powołanych na krzewicieli wiedzy i umiejętności, i już nie można inaczej mniemać, jak że się powodować dadzą wstecznym, średniowiecznym, nieliberalnym dążnościami ludowi tutejszemu nieprzyjaźnym. Na niemiecki teatr publiczny, gdzie występuje na wpół naga Galatea, lub piękna Helena, pozwala się uczniom uczęszczać, ale na polski teatr amatorski, pełen moralnego kierunku, pójść nie wolno; bo to w Czytelni, boby tam Polacy mogli się spolszczyć, zezeczizować, kieszenie rublami napchać i Bóg wie jakie niestworzone jeszcze rzeczy i skandaly porobić.

Jeżeli profesorowie są prawdziwie zajęci młodzieżą, to niech zostaną członkami Czytelni, niech uczęszczają do niej, a przekonają się o zbawiennym jej działaniu, i potem pewnie przestaną rzucać na nią podejrzenia i podkopywać byt jej. — Czytelnia ludowa istnieje za pozwoleniem rządu krajowego, a urząd polityczny cieszyński wie o wszystkich jej czynnościach i urządzeniach; w osobie delegowanego komisarza bywa na jej rocznych zgromadzeniach, otrzymuje sprawę o wyborze wydziału, przez wydział przedkładają się rządowi krajowemu sztuczki teatralne odegrać się mające, i w ogóle wolno mu jest każdego czasu wglądać w sprawy i prowadzenie Czytelni. A mimo tak specjalnej styczności z Czytelnią i wydziałem jej, nie miał jej urząd polityczny nigdy nie jeszcze do zarzucenia, czego by zapewne nie był zaniechał, gdyby był cokolwiek takiego znalazł. Co więcej! C. k. sąd tutejszy, śledząc sprawę sibicką, nie wdawał się w sprawy Czytelni, ponieważ z zabawą wzniątkowaną nie miała do czynienia. Dla czegoż więc nagabywa pewna część grona profesorów ewang. skwapliwie Czytelnię ludową? któż ich do tego upoważnił? Czy profesor ma cenić wyżej zajmowanie się bytem lub upadkiem Czytelni, zbieranie podpisów na adres narodowo polityczny, niż zatrudnianie się gorliwie naukowym zawodem i oświecaniem młodzieży? Reputacja o gimnazjum raptownie się zniża, a do tego niezawodnie określone postępowanie pojedynczych profesorów nie mało się przyczyniło. Gdyby który profesor poruszył sprawę szynków, aby studenci do nich nie chodzili, — wtedybyśmy go rozumieli, — wtenczas poznalibyśmy jego zamiar zakroczenia spółkom burszowskim, jakie tu bywały i niejednego z naszych najzdolniejszych synków zniszczyły. Inaczej uważać będziemy występowanie powyższe za niegodne wybryki i wrogie, średniowieczne, nieliberalne zamiary!

— Oslawiony z przekręcania czynów referent „Nowin śl.“ nawykrzywił znowu tyle w N. 18. tego pisma o planie nankowym dla ewang. szkoły Cieszyńskiej, ile się tylko zmieścić mogło. Zwracamy uwagę choć na to, jak referent podstępnie podaje, że plan rzeczony z daty 18 lutego 1866, nosi podpis ks. pastora Dra Otto, kiedy tenże jeszcze wtedy był w Warszawie. — Wię do brze referent, że to co pisze jest nieprawdą, bo na ostatniem posiedzeniu presbyterstwa rzecz tę dostatecznie wyjaśniono, lecz jemu nie chodzi o wypowiedzenie prawdy, ale o zamącenie i rzucanie podejrzenia, mniemając, że spotwarzeniem drugich, siebie podniesie. — Rzecz z planem, tak się ma: W listopadzie r. 1865 poleciło presbyterstwo osobnemu komitetowi z trzech, by instrument założenia i plan nauk dla szkoły głównej opracował, a komitet oddał tę pracę mnie podpisanemu. Plan ukończyłem 18 lutego 1866, instrument zaś cokolwiek później. Obadwa dokumenta przedłożone zostały 6 czerwca tegoż roku presbyterstwu, które, zgodziwszy się na wypowiedziane w nich zasady, przekazało je sekcji szkolnej do bliższego zbadania i sprawozdania. Dnia 11 października, a więc po czterech miesiącach zwróciła mi je sekcja z pisemnym wyrażeniem p. profesora Gazdy a członka jej, że tak pod względem treści, jak też pod względem formy celowi odpowiada. Z początkiem roku 1867 przekazane zostały innemu komitetowi z siedmiu, aż nareszcie dnia 29 czerwca 1867 r. instrument przez większe zastępstwo zboru, plan zaś przez ks. pastora Dr. Otto, jako dozorey szkoły i przez sekretarza presbyterjalnego podpisany, a dnia 18 lipca rządowi krajowemu do zatwierdzenia przesłany został. Plan wspomniany tak presbyterstwu, jak większemu zastępstwu był przedkładany, lecz obadwa zgromadzenia uchyliły się od odczytania, uznawając to za niepotrzebne.

Co do zasad przy układzie planu, miałem na względzie układ mój z r. 1863 opracowany na gruncie ministerjalnego roz-



porządzenia z d. 23 marca 1855 r. urządzającego naukę w szkołach głównych Austrii. Plan ten był bowiem rządowi przedłożony a prawie w całości przyjęty. Co do języka wykładowego trzymałem się tego, co presbyterstwo w podaniu swoim do rządu krajowego z dnia 26 września 1863 roku jako normę wypowiedziało, a którą normę rząd krajowy rozporządzeniem z dnia 12 grudnia 1863 Nr. 11278 & 11996 za odpowiednią (zweckentsprechend) uznał. Oto norma presbyterstwa: „Die Unterrichtssprache wird mit Rücksicht auf die fast ausschliesslich polnische Bevölkerung der Kirchen- und Schulgemeinde in der 1. 2. u. 3. Klasse zumeist polnisch, in der 4. Klasse aber in einigen Gegenständen ausschliesslich polnisch. in anderen ausschliesslich deutsch gehalten.“ W tłumaczeniu: „Językiem wykładowym będzie ze względu na prawie wyłącznie polską ludność zboru i gminy szkolnej w 1. 2. i 3. klasie najwięcej język polski, w klasie 4. zaś w niektórych przedmiotach wyłącznie polski, w drugich zaś wyłącznie język niemiecki.“ Tę zasadę przeprowadziłem w nowym opracowaniu planu, uzupełniwszy ją w ten sposób, że oznaczyłem wedle zasad pedagogicznych, które przedmioty w języku niemieckim, a które w polskim (w polskim te, które wpływają przeważnie na ukształcenie religijne i moralno młodzieży) wykładane być mają. — Występowanie więc przeciw tak ułożonemu i przez c. k. rząd krajowy zatwierdzonemu planowi jest oczywistym gwałtem i podburzaniem przeciw zborowi i rządowi, a jest tem zdrowsze, jeżeli się dzieje w obec ludu przez osoby liczące się do inteligencji.

*J. Śliwka.*

— Pożary w okolicy znowu często się zdarzają. W Skoczowie zeszłej soboty rano spaliła się stodoła z częścią niedomłoczonego zboża; była jednak zabezpieczona w Towarzystwie Krakowskim, i poszkodowany otrzymał 645 złr. — W Gutach w poniedziałek wieczór spaliło się także zabudowanie siedlackie, lecz

niezabezpieczone. Żałować trzeba, że u wieśniaków w ogóle jeszcze tak mało chęci do zabezpieczania majątku swego. Zwracamy dla tego ponownie uwagę na Towarzystwo ubezpieczeń od ognia w Krakowie, które jest dla Śląska najkorzystniejszem. Agencje tegoż Towarzystwa dla obwodu cieszyńskiego są: w Cieszynie, w Skoczowie, Strumieniu, Frysztacie, Jabłonkowie, Frydku, Białej, Ustroniu, i najnowsza w Ligotce. —

— *Nieszczęśliwy przypadek* zdarzył się zeszłej soboty w Puńcowie. Gospodarz A. K. wyszedłszy na polowanie, jak się zdaje w skutek uśliznięcia zawadził nieszczęśliwie o nabitą szrottem fuzję, z której strzał roztrzaskał mu głowę. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 31. paźdz.: pszenica (83 ft.) 5 zł. 20 kr., żyto (78 ft.) 3 zł. 74 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 10 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 97 kr., ziemniaki — zł. 90 kr., masło 65 kr.

Ciągnięcia loteryjne 4 listopada: Wiedeń 37, 32, 70, 30, 73. — Lwów: 57, 14, 35, 80, 11. — Praga: 69, 79, 76, 51. 29.

### Ogłoszenie.

W sprawie ugodowej p. Józefa Hofmanna w Cieszynie (pierwój Bochenek) świetny c. k. sąd obwodowy w Cieszynie na wniosek wydziału wierzycieli rezolucją z dnia 27. października 1868 r. l. 6322 H. pozwolił wyprzedaż składu towarów szatnych na rachunek masy ugodowej, i już wyprzedaż tę na drobno za płacę gotową rozpoczęto, o czém jako komisarz sądowy szanownej publiczności wiadomość donosząc, zapraszam oną grzecznie, aby w wyprzedaży tej licznie udział brać zechciała.

W Cieszynie dnia 28. października 1868 r.

*Andrzej Kotula,*  
c. k. notaryusz.

## Dwudzieste drugie

# Towarzystwo gry

na

**20 sztuk 5procentowych losów państwowych z r. 1860 po 100 złr.**

**Wpłaca się 10 złr. w. a.**

**10 miesięcznych rat po 10 złr.**

 **Odsetki, 5%, od 1. listopada 1868 należą uczestnikom.** 

Po złożeniu wpłaty 10 złr. poczyną się prawo gry na podstawie biletu udziałowego zawierającego oznaczenie wszystkich 20 sztuk 5procentowych losów państwowych z roku 1860.

Po zapłaceniu ostatniej raty otrzyma każdy uczestnik jeden 5procentowy los państwowy z r. 1860 na 100 złr. wraz z odsetkami od 1. listopada r. b.

w podpisanym kantorze wekslarskim.

*Kantor wekslarski*

# JANA ROSNERA w CIESZYNIE.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stępel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie  
dnia 14. listopada

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.  
Rocznik 21.

Ponieważ wielu z Szanownych Czytelników naszych jeszcze nie uiściło należnej przedpłaty, upraszamy tychże uprzejmie, aby należność rychło nadesłali.

Jeżeli którym z Szan. Czytelników pojedyncze Nra Gwiazdki brakują, prosimy o śpieszne zażądanie przez niezapłacone i wolne od opłaty pocztowej „reklamacje“, a o ile nam można będzie, chętnie takowe uzupełnimy. —  
Red.

## ŚŁAWA I MADZIAR.

Przez Leona Żuławskiego. (Dokończenie.)

### Część 5.

Gdzie Dunaju srebrne fale  
Dzieli wieniec gór,  
Zamek stoi tam na skale,  
Basztą sięga chmur;

Kir żaloby zamek kryje,  
Pusto w nim co krok, —  
Po wnętrzu wiatr głuchy wyje —  
Już niejednen rok;

Tu wesela nie usłyszysz  
Tylko zgroza tu —  
Straszne brzmi wśród nocnej ciszy  
Puchaczów „uhu!“

Smok podeptał żyzne lany,  
Z kwiatów zdmuchnął woń,  
Chwasty rodzi po Bałkany  
Podtatrzańska błoń;

Głowy zwiesza smutna trzoda,  
Milczy niemy śpiew,  
Znikła radość i swoboda,  
Wymarł bór i krzew.

Nieraz przerwie to milczenie  
Echem kajdan brzęk,  
Pysznego grodu sklepienie  
Wstrząśnie straszny jęk,

Brzęknie — jęknie — aż zagłuszy,  
Serce bolem drży,  
W drugim kącie o twe uszy  
Biją z jękiem lzy.

Ach! to jęczy świetna para  
Madziar — Sława wraz —  
Znikła z zgodą wolność starą,  
Przyszedł nieszczęście czas,

Cały kraj jakby mogiła —  
Martwym cały ród,  
Sławo! Sławo! coś zrobiła?  
Zgubiłaś twój lud. —

### Część 6.

Po pod zamkiem, gdzie gór wieniec  
U Dunaju fal,  
Usiadł wędrowny młodzieniec,  
Tak rozwódzi żal:

„Tóż to ta jest baszta stara?  
„Ten tak sławny gród?  
„Zkąd rządziła świetna para,  
„Przed którą drżał wschód?

„Gdzież to szczęście? ta swoboda?  
„Gdzież ten błogi czas?  
„Gdzież ta miłość? gdzie ta zgoda?  
„Madziar? Sława wraz?

„Madziar upadł — Sława ginie —  
„Ginie dziatwa — kraj —  
„Dziś już widzę tam pustynie,  
„Gdzie był wczora raj —

„Patryotom spadł los srogi,  
„Groby tu i tam —  
„Po tych grobach depcą wrogi —  
„Wstyd i hańba nam! —

„Na toż przodki z szczerdej chęci  
„Własną lali krew?  
„By ich zmazać miał z pamięci  
„Własnych dzieci gniew?

„Boczkaj — Drażkowicz — Gabory  
„Wielki Maciej Kruk —  
„Hunyady i Batory —  
„I Jagiellów wun! —

„Beldi — Tekeli ochoczy,  
„Mężna żona z nim,  
„Wesseleny i Rakoczy,  
„Zryni z hufcem swym

„Nie szczędzili krwi ni rady  
„Gdy najeżdżał wróg,  
„Nie zaznali z sobą zwady,  
„Toż im szczęścił Bóg.“

Tu wędrowiec przerwał mowę,  
Czuł spomnienia lęk,  
A z rozpaczys zwiesił głowę,  
Wydał straszny jęk. —

Nagle ocknął się i skoczy,  
Śmiałą wznosi skroń,  
Ogniem błysły czarne oczy,  
Skurczyła się dłoń,

Szum tak dźwięczny leci z dala  
Echem tu i tam —  
Jak wezbranej rzeki fala  
Wprost do zamku bram —

Już uderza w ściany grodu  
Rakoczego głos,  
Ten co dawnych walk narodu  
Wprzód rozstrzygał los;

Brzmi Rakoczy przez doliny,  
Pośród puszczy i gór,  
Brzmi przez lany i krzewiny,  
I przez czarny bór,

Za tym dźwiękiem lud z nad Sawy  
I z nad Arwy lud,  
Razem biegną dzieci Sławy  
I Madziara ród,

Coraz silniej rośnie wrzawa —  
Coraz większy szum —  
„Wiwat Madziar!“ „Wiwat Sława!“  
Woła cały tłum.

„Ludu! Ludu mój kochany!“  
Krzyknie Madziar — „ach!“  
I rozpękły się kajdany,  
Zadrżał stary gmach.

Biegnie Madziar — w tłumie staje,  
Lecz i Sława wraz —  
Madziar Sławie dłoń podaje, —  
Ach! to błogi czas.

„Wiwat!“ szumi gęstym gwarem  
U podnóża Tatr:  
„Zgoda Sławy wraz z Madziarem!“  
„Wiwat!“ szumi wiatr.

Słyszają radość tę Rakoczy —  
Tu już młody rząd —  
Co chce goić dawne guzy  
I naprawić błąd. —

Leci radość blaskiem zorzy  
Po nad Wisłę, Bug,  
Po nad Niemen, gdzie się sroży  
Nad Lachami wróg;

Rozwesela Lacha duszę  
Szczęśliwa ta wieść,  
Straszne męki i katusze  
Łatwiej będzie znieść. —



## Rozbójnicy w Tatrach.

Od niepamiętnych czasów istniały w górach tatrzańskich różne bandy rozbójnicze, które wvobodnie napadały za-tatrzańskie dworki węgierskie, lub plądrowały podgórskie powiaty galicyjskie, jako to: Nowotarski, Sandecki i inne.

Ala bo się też i miały gdzie owe bandy ukrywać. Są tu jaskinie podziemne, ciągnące się w rozmaitych kierunkach, może i parę mil, jak utrzymują, (o czém wszelakoż wątpić można), a chociaż je rok rocznie wiele osób przybywających zwiedza, przecież trafiają się jeszcze takie lochy, w których nigdy noga ludzka nie postąpiła.

Mając sposobność po temu, sam byłem ciekawy poznać niektóre miejsca najnieprzystępniejsze. Udałem się tedy w tym roku, pewnego pięknego dnia w towarzystwie kilku przybyłych gości, wzięwszy z sobą przewodnika, najlepiej obeznanego z miejscowością. Zapusciliśmy się więc w dziurę podziemną. Szliśmy może z półtoręj godziny ciągle pod ziemią, chcąc dotrzeć do końca jaskini. Droga była bardzo utrudzająca, bo poniekąd musieliśmy się na czworakach czołgać. Światło nasze stanowiły szczepy smolne, w które przewodnik był zaopatrzony. Nareszcie jeden z nas, doktor K... krzyknął, że mu noga gdzieś wpadła. Przybiega natychmiast w to miejsce przewodnik ze światłem, i z niemalém przerażeniem spostrzegamy małą dziurę, z której jeszcze p. K. swój nogi nie wydobył, a obok téj znów wielką otchłań, której dna nie można było dopatrzeć. Powyżej zaś obok téj otchłani, po bystrych schodkach, które znać natura sama musiała wykuć, można było wejść do drugiego lochu, który wyglądał jakby jakaś tajemnica odwieczna. Próbowaliśmy tam wejść, pomagając jeden drugiemu; w tém chłodny wiatr z podziemnego lochu zawiął nagle i zagasił nam palące się szczepy. Każdy z nas miał przy sobie zapalki, to też wszyscy naraz sięgnęliśmy do kieszeni, który pierwszy zapali. Ale pośpiech był zbyteczny. — Wszystkie zapalki były zwilgnięte; ognia nie można było żadną miarą zrobić. Wtedy mimowolnie przyszło mi na myśl: I czémże są te nowe utwory naprzeciwko naszego niezawodnego krzesiwa z krzemieniem, w które to materiały w téj chwili niestety nie byliśmy zaopatrzeni. — Gdyśmy już wszystkie zapalki bezkorzystnie wypsuli, czarna rozpacz ogarnęła nas. Przewodnik zaczął bez światła odwagę tracić i ciągle z bolesnym jękiem wzywał pomocy Opatrzności.

Rzeczywiście nie był to żart, zobaczywszy się w grobowej ciemności, dokąd nigdy promyk najmniejszego światelka nie dochodził, zwłaszcza, że dwóch naszych towarzyszy prawie wisieli na owych bystrych schodkach nad przepaścią. Nareszcie uradziliśmy na przód, że nie pozostaje nam nic innego, jak tylko tamtych powoli sprowadzać i wracać mniej więcej w tym samym

kierunku na ślepy los szczęścia lub nieszczęścia. Ja byłem pierwszy, obok mnie postępował przewodnik, a następnie szli tamci panowie, trzymając się jeden drugiego za suknie. Postępując naprzód, macałem przed sobą i obok siebie ciągle laską, bojąc się ażebym do jakiego możebnego lochu na raz nie wpadł. Idąc tak już mniej więcej przeszło godzinę, namacałem nagle wodę. Zimny dreszcz przeleciał po mnie i czułem, że na całym ciele dygotam. Nagle jakby od widocznej śmierci, odskoczyłem kilka kroków w tył, krzyknawszy „woda!“ — „Co, woda?“ — zapytali mię tamci panowie, — „wszakże tu żadnej wody nie było, gdyśmy tam szli.“ — „Tém gorzej“, odrzekłem, „że jęj nie było, bo znać pobłądziliśmy.“ — „Tak jest panowie,“ doda przewodnik. „Pobłądziliśmy — co tu teraz robić!“ Kilka bolesnych jęków dobyło się naraz z piersi. „Ach! co tu teraz będzie robić!“ — Przewodnik znów swoje modły zasyłał do nieba, a my na wpół martwi, milczeli wszyscy chwilę.

Była to w istocie chwila okropna, gdyśmy pomyśleli, że może już więcej z tych dziur nieszczęsnych nie wyjdziemy, a właściwie nie trafimy do prawdziwej. Rzutku nie można się tam było żadnego spodziewać, bo od dawna może tam noga ludzka nie postąpiła, a zresztą nikt nie wiedział, do której groty wybraliśmy się. Dostyc długo panowało pomiędzy nami grobowe milczenie i każdy z nas był przykrém uczuciem do żywego przejęty. Mnie przynajmniej czarne myśli ciągle szepotały złowrogie słowa do ucha: „Ach! twoja ostatnia godzina już może wybiła, jeszcze w tak okropny sposób!“ Nareszcie bądź co bądź, kilku słowami porozumieliśmy się, ażebyśmy się mniej więcej po dwóch rozeszli w możebne dziury; a może być, że któryś z nas dojdzie do prawdziwego otworu, a następnie będzie się starał wszelkimi możliwymi sposobami wybawić drugich, najprzód odgłosem; a gdyby to nie skutkowało, a raczej nie było możebnem pod ziemią do usłyszenia, lub gdyby podług tego nie można się było sprawować, natenczas miał dać znak w pobliskich halach zamieszkałym góralom, którychby wezwał do pomocy za wielkiem wynagrodzeniem. Taka umowa w momencie między nami zawartą została, gdy w tém radośne wykrzyknienie naszego przewodnika „światło!“ wlało w nas wszelką otuchę ocalenia naszego. I rzeczywiście biedaczysko przestraszony zdjęty, począł macać i szukać nowego otworu mniej więcej w kierunku prawdziwym, a uszedłszy tak kilkanaście kroków, zaczęło mu się przed oczami rozwidniać. Uradowani do nieopisania, dostaliśmy się na wierzch jakby na nowo odrodzeni. Każdy z nas wyglądał blado jak ściana i trząsł się na całym ciele, nie mogąc jeszcze przyjść do siebie z tak wielkiego przerażenia.

Przytoczyłem tutaj powyższe zdarzenie dla tego, ażeby dać czytelnikowi pojęcie o podziemnych lochach tatrzańskich, które prawdopodobnie służyły przez długie



wieki rozbójniczym bandom za kryjóWKi. Dziwić się tedy nie należy, że tak często uchodzili opryski ręki sprawiedliwości. — Do dziś dnia znajdują się w tutejszych jaskiniach podziemnych rozmaite kości; — jedni utrzymują, że te kości pochodzą z zamordowanych ludzi, których odarłszy ze wszystkiego, rzucali rabusie do podziemnych lochów; — drudzy znów mówią, że kości znajduwane w tych czasach, pochodzą ze zwierząt, jako to: wołów, krów itp., któremi rozbójnicy ukrywając się w lochach zwykle żyli, mając tam do gotowania stosowne piece i kominy wychodzące na zewnątrz, których wszelakoż odszukać nie udało mi się. — My jednak pierwszym i drugim możemy dać wiarę, pomnąc na przeszłość okropną.

C. d. n.

### Jura i Jánek.

*Jánek.* Zaśpiewam ci zaś cosik:

Kto chce pisać Nowiny,  
Niech się ozná z językiem,  
By nie lepił zdań z gliny,  
Butów nie szyl patykiem.

*Jura.* Bodejże cie też! — Ale jacyś znakomici autorowie polscy czyli pisarczycy, nazywający się czytelnikami Nowin śląskich....

*Jánek.* Czyby też jaki znakomity autor polski napisał co do Nowin śląskich?

*Jura.* Niech tam — ale ci mniemani pytają się redakcyi tychże Nowin, dlaczego drukuje Gwiazdkę Cieszyńską, — a w niej snądz kłamstwa i obelgi...?

*Jánek.* Czy wymienili w Gwiazdce jakie kłamstwo lub obelgę — tak jako Gwiazdka wykazuje, gdzie w Nowinach są kłamstwa!

*Jura.* Gdzie tam! — Dyć oni już z prawdą biegną do sądu, nie dziepro z obelgami.

*Jánek.* A cóż redakcyja Nowin na to?

*Jura.* Redakcyja odpowiada podobnie, jak niegdyś śp. książę Windyszgree uczynił Węgrom; — nie znalazłszy u swych przeciwników równych sobie, ukazał jim tył, — rzeczy: bagatela! — Ale ja tym „znakomitym autorom“ czyli pisarczykom, a właściwie czytelnikom Nowin śląskich tę rzecz dowodami wyjaśnię bez kłamstwa i obelgi, będąc przekonany, że redakcyja Nowin śląskich, jeśli się tak dalece uniży, rzuciwszy łaskawie swém okiem na naszą „bazgranię“ — pewno sama przyzna, że tak a nie inaczej się rzecz má! — Pán redaktor przyjął redakcyję Nowin śląskich, można powiedzieć z łaski, gdyż nikogo innego nie było, jednak sám przyznaje, że mało po polsku rozumie, więc służy drukiem i nazwiskiem, — będąc oraz redaktorem Silezyji i właścicielem tak znakomitych zakładów, nie zostaje mu czasu na przeczytanie Nowin śląskich i Gwiazdki Cieszyńskiej. Spuszczá się też na to, że Gwiazdka Cieszyńska sama za siebie odpowiada, a Nowiny śląskie licząc tak sławnych „autorów polskich“ i innę narodowości, nie potrzebują téj kontroli. — Za dowód służy 19 Numer Nowin śląskich, bo żeby jejich pán redaktor tylko przelotnie był czytał te Nowiny,

byłby się zapewne tłumacza zapytał: „Ich weiss nicht, was soll das bedeuten? W Peszcie.... zawieszony starosta miejski na mocy uchwały wprowadzony został na powrót do urzędu...!“

*Jánek.* Co straszego! zawieszony! czy w kominie jak szynka, czy jak szmata na płocie?!

*Jura.* To jeszcze lepsze: „Freie paed. Blätter.... Jeden nie jest do rzędu swojego sposobnym i jest zabity Słowian.... Pomóście, aby ów pensjonowanym został...“

*Jánek.* A to co straszego! nie dość że zabity, a jeszcze go pensjonować?

*Jura.* Przyszajcież panowie interpelanci, czyby Nowiny śląskie były świat z temi cudotworami zobaczyły, żeby je kto był przed wydaniem przeczytał. Trzebaż tu kłamstw?! obelg!...

*Jánek.* Jurosšku, co też to w téj odpowiedzi redakcyi Nowin śląskich te haczyki i pałeczki tak zaklamrowane (?) znaczą?

*Jura.* To znak zapytania i wykrzyknik, cóżes ty myślał?

*Jánek.* Jách myślał, że to ilustracyje do tych dwóch artykułków o tym zawieszonym staroście i zabitym Słowianie, — że znak pytania (?) to ten haczyk, na którym starostę zawiesili — a wykrzyknik (!) to ta pałeczka, którą Słowiana zabili; — ale by wiele takich wykrzykników nie powinni robić, bo by się starosta obudził, poczał by babylać nogami czardasza i zaśpiewał by im inaczéj. — Ale jeszcze coś: „Kilku czytelników Nowin śląskich miłujących postępowanie rzetelne“ — tak się snąć interpelanci podpisali — tóż luto mi bardzo, że ich tylko kilku takich jest. —

*Jura.* Jách jeno ciekawy, czy Totumfacki w saméj rzeczy tak polszczyznę kaléczy, czy też to jeny na schwał tak balamáci?

*Jánek.* Szak na schwał, bo przeca, kto innym nanki udziela, musi ją sám rozumieć, — ale oni sobie myślą: że jak takiego języcznego bigosu narobią, to będzie jak przy budowaniu wieży babilońskiej, — potem jeden Polák drugiego nie zrozumie i rozleziemy się po całym świecie jak..... a..... psik!

*Jura.* Boże ci dej zdrowie!

*Jánek.* Boże zapłać!

E. S.

### Przegląd polityczny.

**Austrja i Węgry.** W radzie państwa d. 4. bm. toczyła się szczegółowa rozprawa nad ustawą o zaprowadzaniu stanów wyjątkowych, jaką rząd przedłożył do uchwały. Pierwszy paragraf ustanawia wypadki, w jakich zawieszone być mogą najważniejsze postanowienia zasadniczych ustaw państwowych. Przeciw temu paragrafowi wystąpił Ziemiałkowski, mówiąc: W przedłożonej od rządu ustawie są takie postanowienia o zarządzaniu kroków wyjątkowych, które ścieśniają prawa obywateli, a więc należy to w obręb władzy ustawodawczej czyli rady państwa, bo tylko rada państwa ma prawo zawieszać ustawy zasadnicze. Jeżeli zaś rada państwa zmu-



szoną jest to prawo swoje przenieść na władzę wykonawczą czyli ministerjum, przeniesienie to musi się ograniczyć na miarę koniecznie potrzebną. Tę zasady w ustawie przedłożonej zdaje się nie uwzględniono. Bo nie widać koniecznej potrzeby, aby prawo zarządzania kroków wyjątkowych pozostawić się miało ministerstwu i w tym razie, gdy rada państwa jest zebrana. To nie zgadza się z godnością rady państwa. Stawia tedy wniosek: aby podczas odbywających się posiedzeń, tylko rada państwa miała prawo zawieszać ustawy zasadnicze; ministerjum zaś tylko wtenczas, gdy niema zgromadzonej rady państwa. — Leonard i uważa, że przedłożona ustawa podaje rządowi środki, za pomocą których tenże mógłby znieść konstytucję, odnowić dawną wszechwładność policji i zamienić Austrię na państwo policyjne. — Rechbauer nbolewa, że do zasadniczych ustaw państwowych wciągnięto i postanowienia o zawieszaniu konstytucji, i przyłącza się do zapatrywania się Ziemiałkowskiego. — Wniosek Ziemiałkowskiego i w podobnym duchu przez Leonardigo, Svetta i Rechbauera stawiane wnioski, poparte zostały tylko przez Polaków, Słowaków, Tyrolczyków i niektórych członków niemieckiej lewicy (strona Rechbauera). Lecz po odpowiedzi Herbst, który starał się zbić zdania i myśli wyżej wymienionych posłów, żądając, aby ministerstwu zostawiono władzę zawieszania ustaw zasadniczych, — wniosek Ziemiałkowskiego upadł mniejszością 55 przeciw 96 głosom. Przyjęto tedy paragraf 1. wedle projektu rządowego. Dalsze paragrafy aż do 10 przyjęto prawie bez rozprawy wedle projektu rządowego. Paragraf 10 i 11 wywołał znowu żywą rozprawę. — P. Toman powiada, że wedle tych paragrafów ministerjum ma prawo zaprowadzać stany wyjątkowe; Rada państwa zaś ma tylko prawo brać do wiadomości powody, jakie rząd skłonił do zaprowadzenia stanu wyjątkowego, nie zaś uznać te powody za niesprawiedliwe. Ale wydział konstytucyjny żąda, aby rada państwa prazki stan wyjątkowy nie tylko wzięła do wiadomości, ale i za niesprawiedliwiony go uznała. A to jest niekonsekwencją. — P. Skene twierdzi, że z jednego oplakanego stanu przechodzimy w drugi. Przyczyną tego jest to, że teraz jak dawniej panuje taki system osobisty, jaki na zgubę przywiódł Bacha i Schmerlinga, a że podobnie powiedzieć się i tym panom, którzy teraz zasiadają na ławie ministrów. Każdy miałby położyć rękę na sercu i zapytać, czy kiedy Bach tak zaszkodził materialnym interesom krajów, jako się to teraz przez przymusowy i wyjątkowy stan stało. Bach był absolutystą i była nadzieja, że przez inną formę rządu poprawią się rzeczy. Ale dziś, kiedy mamy parlament tylko pozorny, ani tej nadziei niema, i nie będzie jej, jeżeli parlamentowi odbiorą się prawa jego. A parlament (rada państwa) bez praw, to maszyna do głosowania po 10 złr. na głowę. Sprawy zewnętrzne usunęły się z rady państwa, jej wpływ na handel ograniczony, prawo stanowienia o budżecie wojskowym przez delegacje osłabiony, a przez ustawę o obronie zniesione jest prawo przyzwalania na stawianie rekrutów. A dziś rada państwa ma jeszcze jedną władzę swą włożyć w ręce rządu nie używając przy tym wielkiej ostrożności. W ten sposób przechodzi się znowu na maszynę do głosowania. — Minister Berger zastrzega ministerjum przeciw zarzutom Skenego i powiada: Jeszcze nikt ministrom nie czynił tak ciężkich zarzutów, a Skene, gdyby zarzuty jego były uzasadnione, miałby wystąpić z oskarżeniem ministrów. Było to lekomyślnym wyrażeniem się

Skenego, takimi zarzutami miotać na ministrów. — P. Skene odpowiada na to, i w końcu uważa, że prezydent miałby posła (Skenego) bronić przed obrażającymi wyrazami (Bergera). — Prezydent zaś oświadcza, iż nie słyszał nic obrażającego. — Kuranda wniosł jeszcze poprawkę, aby w razie, gdyby jedna z Izb rady państwa stan wyjątkowy nie uznała za niesprawiedliwiony, ministerjum znieść go było obowiązane. Lecz i tę poprawkę odrzuciła większość niemiecka 78 przeciw 76 głosom, a cała ustawa tak jak ją wydział przedłożył, przyjęta została znaczną większością i w trzecim czytaniu. —

Na następnym posiedzeniu było na porządku dziennym sprawozdanie komisji konstytucyjnej o prazkim stanie wyjątkowym i wniosek, aby rada państwa ten stan wzięła do wiadomości i uznała za niesprawiedliwiony. Za pierwszą częścią wniosku powstała niemal cała Izba, za drugą (za niesprawiedliwieniem) tylko lewica i całe centrum. Przeciwnie głosowali znowu jedynie Polacy, Słowacy, Tyrolczycy. Przy rozprawie nad tym wnioskiem powiedział mowę tyrolski ksiądz Greuter, z której kilka ustępów przytaczamy: „Kroków wyjątkowych nie zarządzono z powodu pożalowania godnych zajęć, ale przeciwko prawopolitycznej opozycji w Czechach, która tak radzi chcieli zgnieść, kiedy byłby już wielki czas, pomyśleć nareszcie o zgodzie z nią. Nie prazka policja miejska miała śledzić usposobienia ludu, ale pieniądźmi ludu płaciła policja tajna, która wiele takich rzeczy słyszy i widzi, jakich często ani niema. Ta miała zawczasuawiadomić policję miejską, która by zapewne wypełniła swój obowiązek. Mowca wskazuje na dawniejsze wypadki w Prusach i pruskiej Polsce. Policja państwowa nakazała tam w roku 1829 potajemnie drnkować proklamację rewolucyjną; tę przysłała jednemu jej podejrzanemu, a na mocy posiadania proklamacji wytoczyła mu proces o zbrodnię stanu. Nic nie mówię o tem, co się działo w Pradze, ale myśli moje wolne są od cenzury.... I we Wiedniu był eksces (w Praterze), a czemuż tu nie zaprowadzono stanu wyjątkowego? W Pradze zaś w skutek szkody w ilości 67 złr. zrobionej taka jest administracja i sprawiedliwość, żeby „stary Murawiew“ w grobie obrócić się musiał. Pocóż bojaż przed politycznymi stowarzyszeniami, kiedy wiadomą jest rzeczą, że w Czechach ani jednego politycznego stowarzyszenia nie pozwolono? Dla tych faktów mam prawo przypuszczać, że stan wyjątkowy tylko przeciwko opozycji w Czechach był wymierzony, w czem utwierdza mnie samo sprawozdanie ministerjalne. W sprawozdaniu powiedziano, że z stanem wyjątkowym zgadzają się wszyscy wiernokonstytucyjni obywatele. Czyż to konieczne jest potrzebnym naprzeciwko rozbojowi i morderstwu wzywać opiekę obywateli wiernokonstytucyjnych; alboż to nie wszyscy prazcy obywatele, dla swego lojalnego zachowania się przez NPana tylekroć pochwaleni, w tem się zgadzali, że trzeba dać odpór rozbojowi i morderstwu, o które oskarża ich niemiecko-liberalne stronnictwo, którego programem było: narodowców w Austrii postawić w cieniu bagnietów? Mowca zaprzecza tem, jakoby w skutek agitacji przeciw konstytucji, stan wyjątkowy mógł być zaprowadzony. Jakżeż można agitację w Czechach liczyć do zbrodni?... Pokój możecie wymusić, ale nie uspokojenie. Czyż z historii austriackiej nie się jeszcze nie nanczone? Schmerling też sądził, że za pomocą pułków zyska w Węgrzech współzucie dla konstytucji lutowej a dziś gdzie Węgrzy a gdzie my? Powiadają, że wol’-



ność prasy nadużyta została w Czechach. Ale cóż jest w Pradze zbrodnia? Pewne prazkie pismo przedrukowało artykuł z „Wiener Sonntagszeitung“, który w Wiedniu wyszedł bezkarnie, a w Pradze skazany został na karę. A cóż nie jest pozwoleniem we Wiedniu? Dzienniki nazywają królową hiszpańską, panią Izabelą. Jeszcze musimy być kontenci, że nie mówią o panu Franciszku Józefie.....“ Po tych słowach nastąpiło zamieszanie i hałas w Izbie, prezes odjął mówcy głos, a ks. Greuter dlatego opuścił salę.

We wtorek rozpoczęła izba niższa obrady nad ustawą wojskową. —

— Zebranie delegacji, węgierskiej i przedlitawskiej, odłożonem zostało do 16. bm. Stało się to z powodu ustawy wojskowej, którą rada państwa przed tem zebraniem ma uchwalić. — Do Pesztu, gdzie się tym razem delegacje zgromadzą, będzie przez ten czas p. Beust dojeżdżał. Oprócz tego uda się tam także pan Becke, a inne ministerstwa będą miały zastępców. —

— Czerwona księga, która delegacjom przedłożoną być ma, zawiera korespondencje wspólnego ministerstwa spraw zewnętrznych od początku stycznia aż do końca października 1868. Jest tedy dalszym ciągiem czerwonej księgi pierwszej, w której mieściły się korespondencje od listopada 1866 aż do końca roku 1867. W księdze czerwonej z roku 1868 znajdują się dokumenta, które odnoszą się do spraw niemieckich, włoskich i wschodnich. —

— W sejmie węgierskim d. 9. bm. zapytał Berzenchey ministra, czy zgadza się to z ugodowemi ustawami z r. 1867, że wspólny minister spraw zewnętrznych (p. Beust) jest oraz posłem do rady państwa. — W sprawach Rjeki wydany reskrypt królewski, kładzie nacisk na to, że Rjeka jest samodzielnym do Węgier należącym krajem, jednakowoż wzywają się obadwa sejmy, węgierski i chorwaeki, aby przez deputacje uprzejmie się pojednały. Tymczasem nic nie stoi na przeszkodzie wykonaniu ugody z Chorwacją, a ta ma być przedłożoną do sankcji królewskiej. —

Wypracowana przez komisję sejmu węgierskiego ustawa narodowościowa nie zadowalnia posłów serbskich, rumuńskich i saskich. Serbowie i Rumuni chcą opuścić Izbę, gdyby ustawa ta nie została zmieniona.

Wszyscy członkowie lewicy sejmowej oświadczyli, że składają swoje mandaty na członków delegacji. —

— Na wzmiankę zasługują dwa wystąpienia ministrów przedlitawskich, o których i wiedeńskie dzienniki z niezadowoleniem się wyrażają. W komisji wojskowej hrabia Taaffe i dr. Berger, na mocy uchwały w radzie ministrów, oświadczyli, że ministerstwo ustąpi, skoroby rada państwa nie uchwaliła ustawy wojskowej jeszcze przed zebraniem się delegacji. Gdyby chodziło o jakąś zasadniczą różnicę zapatrywań, owe oświadczenie ministrów można by rozumieć. Ale ministerjum, które opiera się na większości Izby i grozi ustąpieniem, jeżeli ta nie zechce dość pośpiesznie (a zatem i pobieżnie) przyjąć jego wniosków; ministerjum, które taki nacisk wywiera na Izbę, gdzieindziej z inną spotkałoby się odpowiedzią. Wydział wojskowy jednak potulnie poddał się woli ministra, a przez to dał najlepszy dowód, że u niemieckich liberałów cały liberalizm kończy się na słowach. — Drugim wystąpieniem ministrów, jest mowa p. Herbsta powiedziana w Izbie niższej przy szczegółowej rozprawie nad ustawą o stanie wyjątkowym. Minister wysilał się na dowody, że trzeba ministerstwu zostawić rozległą wła-

dzę zawieszania ustaw zasadniczych. I to znów dowód liberalizmu niemieckiego! — Uchwaleniem ustawy o zaprowadzeniu stanu wyjątkowego otworzono furtkę, przez którą wchodzić mogą wszelkie rozporządzenia zawieszające konstytucyjne swobody. Ministerstwo może zaprowadzić stan wyjątkowy, kiedy i gdzie tylko uzna potrzebę tego. Ustawa mu tego nie zabroni, bo wyrażenia jej tak są giętkie i szerokie, że zastósowane być mogą do wszelkiej opozycji i ruchu, choćby w najlegalniejszy sposób się odbywającego. Do tego jeszcze klub niemiecki, który się w radzie państwa utworzył, zabezpieczy ministerstwu większość, która będzie kiwać głową na wszystko, co rząd robi. A w takim razie ministerstwo może być pewnem, że gdy wyda rozporządzenie zaprowadzające stan wyjątkowy, to przez Izbę zostanie usprawiedliwionem. —

Zadziwia też powszechnie, iż Polacy podczas rozpraw o stanie wyjątkowym w Czechach, zachowali się biernie. Chociaż w komisji zapowiedzieli swoje wnioski przeciw obecnej polityce rządu, jednakowoż stoczenie głównej walki zostawili Słowiencom i Tyrolczykom. Dzienniki polskie też przemawiają, że polscy posłowie nie powinni byli w tym razie milczeć, już nie tylko w interesie Czechów, ale w interesie Austrii i dynastji. Gdy inaczej postąpili, zdaje się, że ich ministerstwo skłoniło do tego znowu jakimiś obietnicami. Przynajmniej rzecz ta, dotychczas jest zagadką. — Z drugiej zaś strony uwagi jest godnym ten objaw w radzie państwa, że prawie niemieccy posłowie, nazywający się liberalnymi, dopomagają do uchwały ustaw, ograniczających swobody konstytucyjne. Przeciwnie tej skwapliwości Niemców trudno nawet walczyć, a to podobno także skłania Polaków do biernego zachowania się. —

— *Tagbl.* przypomina, jak pp. Giskra i Berger w r. 1864 stanowczo twierdzili: że zaprowadzenie stanu obłężenia przysłuży tylko władzy ustawodawczej (radzie państwa), a ktoby twierdził, że przysłuży ono władzy wykonawczej, ten nie chce konstytucji. Dziś ministrowie inaczej twierdzą. Według tego można ocenić ich konstytucjonalizm. —

— Jak z projektu nowej ustawy wiemy, w Austrii ma się teraz służba wojskowa na taki sposób urządzić, że każdy będzie obowiązany służyć w wojsku. Gaz. Nar. czyni z tego powodu następujące uwagi. Przeciwnie temu nie podniósł się ani jeden głos w dziennikach węgierskich. Przeciwnie, Węgrzy się tym tylko cieszą, bo czują, że tylko wtedy będą bezpieczniejszymi, gdy każdy Węgier stanie się żołnierzem. Tak samo i w Galicji uważają, że to jest obowiązkiem każdego Polaka, nauczyć się robić broń i obeznać się z służbą wojskową. Czesi, chociaż się sprzeciwiają dzisiejszemu rządowi i ustawie grudniowej, jednakowo nie sprzeciwiają się nowej ustawie wojskowej. Tylko Niemcy w dziennikach swoich mieszczą ubolewania i skargi na ten „nowy nadzwyczajny ciężar służby wojskowej, nakładanej na lud.“ Tylko niemieccy posłowie troszczą się o sposób, w jaki po uchwaleniu ustawy wojskowej będą się mogli usprawiedliwić przed wyborcami swymi. Jeżeli cały lud przez powszechne słuzenie w wojsku, nauczy się służby wojskowej, musi nastąpić i to, że żądania narodowości i krajów uznane, zaspokojone będą. Inaczej państwo tylko się osłabi. Obecnie tedy rządy europejskie, które wojskowo silnie się rządzą i przez powszechną służbę wojskową armję powiększają, tem samem mimowolnie przysposabiają podstawę do zabezpieczenia wolności i praw narodowych. Lecz Niemcy



w Austrii mają nie tylko wolność i prawa narodowe ale i przewagę nad innemi narodowościami zabezpieczoną. Im więc już nie jest potrzebny powszechny obowiązek służby wojskowej. Dla tego też nowa ustawa wojskowa znajduje pomiędzy Niemcami najwięcej przeciwników. Ci zaś niemieccy posłowie, którzy nową ustawę popierają, starali się w nią wprowadzić postanowienia, które się różnią od ustawy węgierskiej. A to dla tego, aby przewaga niemieckiego żywiołu i tą nową ustawą wojskową nie była naruszona. Jednemi z takich postanowień, jest zamierzone zaprowadzenie języka niemieckiego jako języka komendy nawet w obronie krajowej. Ale teraz w projekcie do ustawy o obronie krajowej naznaczono 8 tygodni ćwiczeń dla rekruta. Jakim więc sposobem w tak krótkim czasie, przy komendzie w niemieckim języku, z polskiego chłopca nie umiającego po niemiecku można wyrobić dobrego żołnierza, tego nikt pojąć nie zdoła. Centraliści jednak chcą dla osiągnięcia niuemannej jedności języka w komendzie, poświęcić zdatność i dzielność wojska, jakby jedność i siła obrony krajowej i armji zawisła od jakowej niemieckiej jedności językowej. — Po bitwie pod Sadową często rozprawiali wyżsi oficerowie austriaccy, że potrzeba podnieść dzielność i siłę wojska przez rozbudzenie w niem żywiołów narodowych, przez zaprowadzenie w niej języków pułkowych. Również możnaby z czasów napoleońskich wojen przytoczyć mnogie przykłady, które dowodzą, iż odmienny język komendy od brygady lub od bataljonu na dół, wcale nie przeszkadzał jedności działania większej gromady wojska. — W obronie krajowej 8 tygodni ćwiczeń nie wystarczy nawet, aby nasz rekrut nauczył się rozróżniać choćby tylko nchem słowa komendy w niezrozumiałym mu języku. Ale o to wszystko nie pytają centraliści niemieccy. Im jedynie chodzi o utrzymanie języka niemieckiego, aby tym sposobem utrzymać przewagę niemieckiego żywiołu i aby jak najwięcej młodzieży niemieckiej umieszczać po pułkach linjowych i po bataljonach obrony krajowej. — Posłowie polscy będą w radzie państwa wnosić, aby przynajmniej w obronie krajowej językiem komendy był język żołnierzy. Lecz czy wniosek ten się utrzyma? czy centraliści niemieccy chcą wyczekiwać aż drugiej Sadowy, aby się przekonać, że żądana przez nich jedność językowa w wojsku przyczynia się do klęsk armji i państwa. —

— Najwyższem postanowieniem z d. 4. bm. rozpisana została rekrutacja na rok bieżący. Zgodnie z uchwałą rady państwa mają kraje przedlitawskie odstawić 56,548 rekrutów, a mianowicie: dolne Rakusy 4433, górne Rakusy 2227, Salcburg 453, Morawa 6078, Śląsko 1495, Styryja 3269, Karyntja 1049, Kraina 1513, Tryest 1519, Tyrol 1500, Czechy 15,464, Galicja 14,992, Bukowina 1447, Dalmacja 1109 ludzi. — Rekrutacja rozpocznie się w połowie bm. —

— W Pradze spodziewają się zwołania sejmiku konstytucyjnego, któryby dał Czechom sposobność wstąpienia na powrót do sejmiku krajowego. — Donoszono, że z dniem 19. bm., jako dniem imienin cesarzowej, zniesionym będzie stan wyjątkowy w Pradze. Lecz wiadomość ta dotąd nie potwierdza się. —

— Kilka miast w Czechach południowych otrzymało załogę wojskową na koszt gmin. Z Czech południowych bowiem miano donieść, że masy gotują się do wzięcia udziału w demonstracji na pamiątkę bitwy na Białej górze. —

— Na dzień 8. bm. przypadła rocznica bitwy na Białej górze roku 1620. Już dzień przedtem wieś około Białej góry obsadzone były licznym wojskiem. Dnia 8. zaś zajęło wojsko i c. k. policyjni urzędnicy samą Białą górę. Rozniosła się bowiem wieść, że obywatelstwo z Czech w żalobnym pochodzie odwiedzi Białą górę. Co gdy się nie stało, wojsko popołudniu opuściło Białą górę. — W kościele Emauskim w Pradze odbyło się nabożeństwo żalobne za tych, co r. 1620 skazani zostali na śmierć. Damom, które w żalobnym ubiorze do kościoła zdążały, zabroniono wstępu, a dwie osoby które stanęły przy pomniku postawionym na pamiątkę studentów poległych w r. 1848, zostały aresztowane. W ciągu dnia aresztowano więcej niż 50 takich osób, które na kapeluszach i czapkach nosiły odznaki żaloby. *Nasze Listy* wymieniają pomiędzy niemi osoby takie, które utraciły ojca, matkę lub małżonkę, a w skutek tego nosiły żalobę. Także czamara wystarczyła, aby być przytrzymanym. Między damami aresztowanymi wymieniają żonę profesora Zapa. Aż późno do nocy przechodziły przez miasto silne patrole wojskowe. — Te praktyki stosunki wiele teraz mają podobieństwa do wypadków warszawskich 1862 r. —

— Z Morawy piszą do *Naszych Listów*. Wyjawszy jedno wyższe i niższe gimnazjum są w Morawie i Śląsku szkoły te wyłącznie z wykładowym językiem niemieckim, do których bądź wyłącznie bądź też częściowo słowiańskie dzieci uczęszczają. Przed utworzeniem Przedlitawji mianowano profesorami na wszystkich szkołach średnich Niemców i Słowianów. Teraz ciągle mianują Niemców profesorami, a nawet i wtedy, gdy nie mogą się wykazać żądanym w konkursie egzaminem z niemieckiego. Nietylko rzeczywiste nauczycielskie, ale i posady suplentów są dla Słowian nieprzystępne. Dyrekcje wzbraniają się przyjmować Czechów na suplentów, chociaż złożyli egzamina, a dając posady wyłącznie Niemcom, którzy często innych nie mają świadectw, oprócz tego że pilnie uczęszczali do komersów studenckich. W ten sposób dostaną się wszystkie zakłady wyłącznie w ręce niemieckie, a jeżeli nie otrzymamy prędko kilka słowiańskich szkół średnich, liczba słowiańskich uczniów coraz to bardziej się zmniejszy, dlatego że nie mogą dotrzymywać placu dzieciom niemieckim, gdyż żaden profesor słowiański nie pójdzie im na rękę w nauczaniu się „języka kultury.“ —

— Na znany i odważnie przez Niemców broniony argument, że naród niemiecki nie może „cztery miliony“ Niemców w Czechach, Morawie i Śląsku poświęcić Czechom — *Dziennik Lwowski* odpowiada: „A więc my musimy poświęcić Czechów, tj. musimy przystać na tę formę rządów, w którejby Niemcy mogli Czechów germanizować; to znaczy: utrzymujemy Czechów w ciągłym niezadowoleniu — doprowadzamy do takiego stanu rzeczy, który skłania rząd do zaprowadzenia stanu oblężenia. To znaczy dalej: Zmuszamy Czechów, aby gdzieindziej, bo w Moskwie szukali punktu oparcia. To znaczy wreszcie: Kopiemy grób Austrii, a pozwalając Moskwie, by nas w Czechach oskrzydliła, wzmacniamy najzaciętszego wroga Polski. Oto skutki i naturalne następstwo tego, iż ze względu na Niemców mieszkających między nami, nie chcemy przyjąć takiego programu, któryby i Czechów zadowoluił. Germanizacja Czech to w dalszym ciągu taki sam germanizacyjny wylew na Galicję. —

— NPan wyjechał d. 7. do Gödöllö. *Gaz. Nar.* powiada z tego powodu: Widać iż przychylność Węgrów



szczera i otwarta, przemawia za tamtą rezydencją. Dziwić się nie można, bo ta polityka niemiecka jednostronna, a tyle niesprawiedliwa, obrażać musi serce monarchy, który radby równą ręką wymierzać sprawiedliwość ludom, podległym jego berlu. —

**Prusy.** Mowa-tronowa, którą król pruski zagaił sejm, jest bardzo pokojowa i mało wzbudza ciekawości; dla tego i dzienniki nie wiele się nią zajmują. —

Przedłożony przez ministra finansów preliminarz budżetu, podaje sumę niedoboru na 5,200.000 tal. —

Rząd pruski przedłożył sejmowi wniosek względem konfiskaty majątku króla Jerzego hanowerskiego i eloktora heskiego. Wniosek ten ma złagodzić nie mile uczucie, wywołane niedoborem w budżecie. —

Posel Löwe interpelował, czy rząd myśli odnowić kartelusz z Moskwą, kończący się 1869 roku. —

**Polska.** Dwieście dziewięćdziesiąt kilka miasteczek w Królestwie ma być zamienionych na wsie. Tak rozkazał rząd moskiewski — i to znaczy postęp! — Pobór do wojska rozpoczął się dnia 12. paźdz. Już partje rekrutów przeprowadzane są przez Warszawę do Moskwy. Biedacy, znęcani, zrozpaczeni, pędzeni do odległych gubernij Moskwy, ze łzami żegnają rodzinne strony. —

**Rumunja.** Księstwa Naddunajskie uzbrajają się z wielkim pośpiechem. Z Rosji sprowadzono bardzo wielką ilość broni, mówią o 50,000 strzelb wraz z amunicją. Oprócz tego zamówiono w Ameryce 15,000 odtłocówek. W Prusach zakupiono wielką ilość prochu, siarki i saletry; a z Francji ma nadejść 20,000 rakiet. Na wiosnę ma Rumunja ogłosić się niepodległym królestwem, a jeżeli się to Turkom nie spodoba, to rzecz tę mają rozstrzygnąć bagnety. — Mazziniści zakupili majątek Mazurelli położony o 2 mile od Bukaresztu za cenę 40,000 dukatów. Między temi panami w Mazurelli są i dwa krewni Garibaldeggo, a dwóch synów jego oczekują temi dniami. Sam zaś Garibaldi ma przybyć w maju i osiedlić się stale w Mazurelli. — Wysoka Porta użalała się na rząd rumuński, który nie powstrzymywał na swjej ziemi zbrojnych oddziałów bułgarskich. Prezydent rumuńskiego gabinetu p. Golesko wystósował teraz odpowiedź na to użalenie się Turcji. Przy końcu tej odpowiedzi p. Golesko żąda wynagrodzenia za 50 tysięcy funtów prochu, które Turcja skonfiskowała w czasie napadu bułgarskich powstańców. Minister nazywa ten proch własnością rumuńską, nadesłaną z Prus dla armji rumuńskiej. —

**Serbja.** W Belgradzie d. 9. bm. ogłoszono wyrok na resztę spiskowców, co wzięli udział w sprzysiężeniu na życie księcia Michała. Trzech uwolniono dla braku dowodów, lecz oddano ich pod straż policyjną na 5 lat. Majstorowicz skazany na śmierć, a trzej na 5 lat więzienia. — Pokazało się też, że Aleksander Karadzior-dziewicz płacił nieprzyjacieli Michała, i że w Serbji miało się wywołać powstanie na korzyść Aleksandra. —

**Francja.** W Paryżu dnia 1. bm. zaszyły znaczne demonstracje na cmentarzach, a mianowicie na grobach jenerała Cavagnaca i deputowanego Baudina, którzy najwięcej bronili republiki w roku 1852, kiedy Napoleon III. ogłosił się cesarzem. Wśród tłumów ludu występowali mowcy, przy tém daly się słyszeć wołania: „Niech żyje republika!“ Policja jednak nie mięszała się.

**Hiszpanja.** Członkowie prowizorycznego rządu Serrano, Prim i Topete zostali pozyskani dla kandydatury ks. Montpensier. Lecz nie trzeba przypuszczać, że w ręku tych trzech mężów spoczywają losy Hiszpanji. Oni pa-

nują tylko nad wojskiem, a co się tyczy narodu, to nie kto inny nim włada tylko Olozaga. A o tym mężu, który wyszczególnia się charakterem intryganckim, mówią, że wystąpi z kandydaturą księcia D'Aosty sabaudzkiego. Tymczasem Serrano, Dulce i Topete zaprzeczają doniesieniu, jakoby popierali kandydaturę ks. Montpensier. — Ruch republikański w Hiszpanji jednak się wzmacnia i ogarnia już niemal wszystkie prowincje. W dzień zaduszny ludność zrobiła na wielu cmentarzach demonstracje na korzyść rzeczypospolitej, a na cmentarzu w Barcelonie dawały się nawet słyszeć okrzyki: „prez z wszystkimi pretendentami do tronu!“ Naczelnicy zaś republikańskiego stronnictwa wydali manifest przeciwny, w odpowiedzi na manifest rządu prowizorycznego, który oświadczył się za konstytucyjną monarchją. Dzienniki francuskie przyznają, że ten republikański manifest może się przyczynić do osłabienia manifestu rządowego. —

**Ameryka.** Dnia 4. bm. odbył się wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych. Prezydentem wybrany został Grant, a wiceprezydentem Colfax. Z wyborem Granta odniosło stronnictwo republikańskie zupełne zwycięstwo. Lecz wybór ten nie zapowiada jeszcze końca walki pomiędzy stronnictwami. —

#### Rozmaitości.

— *Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych*, w Galicji liczyło po koniec października r. b. członków rzeczywistych 1860 z 3,541 udziałami; członków wspierających 473; dobrodziejów 344. — Stan gotówki z końcem października r. b. wynosi 21.960 złr. 92½ c.; przeto w zestawieniu z ogłoszeniem poprzedniego miesiąca wzrósł tenże o 844 złr. 20 centów. Kapitał Towarzystwa w papierach wartościowych wynosi 24.260 złr.

— Wielkie nieszczęście zdarzyło się na kolei pod Horzowicami w Czechach. Pociąg osobowy musiał stanąć, bo śnieg zawalił szyny, nie pozwalając dalej jechać. Wskutek tego uderzył nań następujący pociąg ciężarowy. Zabitych jest 29 a ranionych 61, większą częścią żołnierzy. —

— Dzienniki ciągle donoszą o karach prasowych jakoteż o karach za branie udziału w zgromadzeniach ludowych w Czechach, i tak znów skazanymi zostali p. Kveton redaktor *Nar. Pokroku* na 7 miesięcy więzienia i 500 złr. grzywny; p. Krowsky redaktor *Nar. Nowin* na 2 miesiące i 200 złr. p. Tuma i Kulhanek oskarżeni są o podburzanie. P. Dworzak redaktor *Moravskéj Orlice* skazany na 6 tygodni i 150 złr. grzywny. — Przecządy powiatowe w Kostelcu nad Orlicą, w Muichowym Hradiszczu i w Launach skazanymi zostało kilkadziesiąt osób na karę pięcioletnią za branie udziału w zgromadzeniach ludowych. —

— Sekretarz kardynała księcia Schwarzenberga i exhortator uniwersytetu w Pradze, ks. Wacław Hauszka, został za kazanie o małżeństwie cywilnem, obwiniony o przestępstwo podburzania publicznego, i skazany na 14 dni aresztu.

— D. 1. b. m. urządzono w Belgradzie chorwackiemu biskupowi Strossmayerowi wspaniały pochód z pochodniami. Ogromne mnóstwo ludu brało udział w pochodzie. Przy uczcie powitane były na cześć gościa ogniste mowy wśród głośnych okrzyków: żywjo!

— *Z Wiednia.* W N. 45. Gwiazdki Ciesz. w oddziale Rozmaitości znajduje się artykuł, podający wyjątki z ogłoszenia niemieckiego o broszurze, która wyszła w Budyszynie i czeską sprawę rozbiera pt. „List czerwcowy do Europy i JExe. kanclerza hr. Beusta.“ (Ein Juuniusbrief itd.) Wsunęła się tam jednak na wstępie uwaga, iż „sądzą, że ta broszura wyszła z natchnienia pruskiego.“ — Ponieważ na końcu tego artykułu wymieniony jest *Osten* jako źródło, mogliby czytelnicy mniemać, że i ta wstępna uwaga wyjęta jest z *Ostena*. Jednakowoż nigdy



mi na myśl nie przyszło, taką uwagę do mojego pisma przypisać, wiedząc dobrze, że to jest tylko oszczerstwem, gdy kto za czeską opozycją upatruje wpływy pruskiego lub jakiego innego zagranicznego rządu. Znajac mimoto autora rzeczonyj broszury, i poważając w nim lojalnego i patriotycznego Austriaka, który tylko z przyczyny stosunków prasowych broszurę swoją za granicę wydał, czuje się przeto spowodowanym prosić uprzejmie redakcję, by w Gwiazdce czytelnikom swoim oznajmić raczyła: że *Osten* tego nie powiedział, iż owa broszura z natchnienia pruskiego wyszła, i że takie twierdzenie poczytuje za oszczerstwo przez wiedeńskich Czechożerców rozgłoszone. — Wszyscy, którzy teraz w Austrii o autonomonję krajów i równouprawnienie narodowości bojujemy, musimy z wielką bacznością czuwać nad dobrą naszą sławą i każde podejrzenie z przeciwnego obozu pochodzące zaraz i dobitnie odepchnąć. Przyjmij panie kolego wyraz mojego wysokiego poważania pana i żwawej Gwiazdki Cieszyńskiej. H. Bresnitz, wydawca *Ostena*.

### Doniesienia piśmiennicze.

— *Szwedzi w Lendzinach*; powieść górnośląska z 30letniej wojny. Napisał Karol Miarka nauczyciel w Pielgrzymowicach. Drukiem Teodora Heneczka w Piekarach. — Autor tej powieści znany jest czytelnikom Gwiazdki i opowiadanie jego z ukontentowaniem każdy przeczyta. Zalecamy więc tę powieść osobliwie katolikom. —

— Miesięcznik Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego we Lwowie, pod tytułem: „Iris“ wychodzić będzie zaczawszy od października r. b. co miesiąca w zeszytach 8vo, i zawierać będzie artykuły: o sadownictwie, ogrodnictwie i pszczelnictwie, — sprawozdania z czynności Towarzystwa, a w odcinku: rozmaitości z potocznych zdarzeń i część literacko-artystyczną. Z upływem roku prenumeraty dodaną będzie pp. abonantom iluminowana rycina kwiatów — bezpłatnie. Cena prenumeracyjna z odsyłką pocztową całorocznie 2 zł., półr. 1 zł. —

### Z Cieszyna.

— Dnia 23. listopada o godz. 10 rano odbędzie się ostateczna rozprawa w procesie wytoczonym redaktorowi „Gwiazdki Cieszyńskiej“ za artykuł umieszczony w Nr. 33, gdzie mówi się o okólniku p. seniora Dr. Haasego do nauczycieli zboru cieszyńskiego. —

— „Nowiny śląskie“ podały, iż dowiedziały się drogą prywatną o zatwierdzeniu p. Behschnitta jako nauczyciela 4. klasy i dyrektora ew. szkoły głównej. Ksiądz Żlik, chodząc po mieście i po wsiach za składkami na klasę, w której p. Behschnitt uczy, mówił w niejednym miejscu tak, że z tej mowy jego słuchacze powziąć mogli to przekonanie, iż zatwierdzenie p. Behschnitta jest faktem dokonany. — Tymczasem poruszono tę sprawę na presbyterjalnym posiedzeniu d. 11. bm. Na tym posiedzeniu wytoczony został na jaw ten fakt, iż ministerstwo już przed trzema laty uznało p. Behschnitta za niezdolnego nauczyciela, bo nie posiada języka polskiego, i rozporządziło, — aby zbór przystąpił do wyboru nowego nauczyciela i dyrektora, a wypadek wyboru podał rządowi do wiadomości. Na koniec uczyniono na owym posiedzeniu ten zarzut, że owe rozporządzenie ministerstwa tajono przed zhozem, a w skutek tego nie przyszło do wyboru. — Od uwag wstrzymujemy się, ale zdaje nam się, że te same co nam uwagi, nasunę się i czytelnikom. Ważnem jest jednak pytaniem: czy rząd może teraz uznać pana Behschnitta, którego przed trzema laty nie uznał? i kto dług, przez nieprawne zatrzymanie go zrobiony, płacić będzie? —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 7. listop.: pszenica (83 ft.) 4 zł. 96 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 93 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 5 kr., owies (48 ft.) 2 zł. 6 kr., ziemniaki — zł. 90 kr., masło 70 kr.

Ciągienia loteryjne 11. listopada. Berno: 79, 62, 89, 76, 81.

### Dwudzieste drugie

# Towarzystwo gry

na

**20 sztuk 5procentowych losów państwowych z r. 1860 po 100 złr.**  
**Wpłaca się 10 złr. w. a. 10 miesięcznych rat po 10 złr.**

 Odsetki, 5%, od 1. listopada 1868 należą uczestnikom. 

Po złożeniu wpłaty 10 złr. poczyną się prawo gry na podstawie biletu udziałowego zawierającego oznaczenie wszystkich 20 sztuk 5procentowych losów państwowych z roku 1860.

Po zapłaceniu ostatniej raty otrzyma każdy uczestnik jeden 5procentowy los państwowy z r. 1860 na 100 złr. wraz z odsetkami od 1. listopada r. b.

w podpisanym kantorze wekslarskim.

*Kantor wekslarski*

# JANA ROSNERA W CIESZYNIE.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:  
całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stempel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku  
dnia 21. 1868 r.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Śmierć pozorną.

Zdarzenie prawdziwe z Górnego Śląska.

Co jest śmierć?

Tak pyta się rozum ludzki od stworzenia świata aż do dnia dzisiejszego; lecz oprócz objawienia Bożego, nikt z filozofów, żaden z badaczy nie dał na to pytanie zadowalniającej odpowiedzi. Pytacie się lekarzy i profesorów fizyki: co jest śmierć? — Zdobędą się niektórzy na różne definicje, np.: „Śmierć jest koniec życia!” lub: „Śmierć jest ostygnięciem działalności materji.” — Lecz gdy się pytamy dalej, jak się to dzieje i co jest przyczyną, że się życie kończy, lub że działalność materji ostygła? — to największy mędrzec wyzna szczerze przed nami: „Śmierć dla całej sztuki lekarskiej jest zagadką, której dotąd żaden badacz natury nie odgadnął.” Bóg nie pozwala śmiertelnikowi odsłonić tę tajemnicę, tak jak żaden rozum początku człowieka pojąć nie zdoła. A dlaczego? — Aby stworzenie w przemądrzałości swój nie fuserowało w warsztacie Twórcy i Pana całej natury.

Śmierć! Tego słowa lęka się każde stworzenie, lecz największy strach ogarnia człowieka, gdy przypuszcza myśl, że go może spotkać śmierć pozorną, tj. że nas za żywa mogą pochować do grobu okropnego. Żadne zdarzenie na świecie nie uderza w nasze serce tak strasznie, jak opowiadanie o nieszczęśliwych, których dla pozornej śmierci pochowano za żywa.

Nigdy nie zapomnę zdarzenia z młodości mojej.

W Ornontowicach, wiosce położonej w Pszczyńskim powiecie, żył przed 40 laty stary pułkownik, który nie spodzianie umarł, będąc w 70 roku wieku swego. Ponieważ sam był wszystko przygotował na pogrzeb swój, więc za parę godzin, jeszcze tego samego dnia po śmierci ubrali go słudzy w ubiór żołnierski, położyli w trumnę i zanieśli do kościoła, gdzie po kolei chłopcy po czterech odbywali straż we dnie i w nocy, przyczem liczne świece przyświecały. Czwartego dnia pochowano zmarłego w murowanym grobie a nad sklepieniem położono wielki kamień z stosownym napisem. Trzeciego dnia usłyszał dzwonnik jakieś jęczenie na cmentarzu i doniósł o tém nauczycielowi, który przekonawszy się, że narzekanie z ziemi pochodzi, kazał ostatnie dwa groby prędko odkopać i trumny otworzyć. Lecz w obóch trumnach spoczywali umarli spokojnie. Zagrzebano znowu umarłych, jęczenie na cmentarzu też ustało, i różnie ludzie sądzili, z kąd mogło pochodzić. Nikt nie przypuszczał, ani na-

wet nie pomyślał, żeby 70letni pułkownik mógł jeszcze raz ożyć i dlatego jego grobu nie otworzono.

Kilka lat później kazał nowy dziedzic wymurować wspaniałe i obszerne mauzoleum (sklep grobowy) dla dziedziców Ornontowskich i ich rodzin, i uznał za stosowne, zmarłego pułkownika przenieść do nowego mauzoleum. Nadeszło pozwolenie biskupa; ks. dziekan, organista, nowy dziedzic i mnóstwo ludzi zebrało się około starego grobu; mularze odwalili kamień, przełamali mocne sklepienie, lecz gdy deski znajdujące się pod sklepieniem usunęli, odskoczyli ze strachem od grobu.

Zaglądamy w grób i sami przelekleliśmy się nie mało, ujrzawszy trumnę otwartą, a ciało zmarłego w poprzek na trumnie leżące.

Dziedzic zawołał: „Okradli go złodzieje!”

Można to było przypuszczać, bo stary pułkownik kazał się w wspaniałym ubiorze pochować; na palcach były złote pierścienie, u boku kosztowny miecz, z pozłacaną rękojeścią, na ramionach srebrne szlify, na boczach srebrne a nadto pozłacane ostrogi.

Ks. dziekan, przypatrując się całemu położeniu umarłego, zauważył: „Złodzieje go nie złupili, bo byliby zabrali z sobą klejnoty, a tu je wszystkie widzimy!”

„Złodzieje nie byli w grobie,” odezwał się mularz, „bo sklepienie grobu zostało nieruszone tak, jak sam je dokończyłem, a nawet mój nóż, który na desce pod sklepieniem, zapomniawszy o nim, zostawiłem, znalazłem dziś. Gdyby byli złodzieje grób odwiedzili, musiałbym to poznać, a ściany grobowe są także nienaruszone.”

„Mój Boże, więc ożył w grobie!” — „Śmierć pozorną!” — To były wykrzyki, które się boleśnie z piersi obecnych dobywały.

Teraz przypominano sobie owe jęki, które dzwonnik, organista i ludzie słyszeli, gdy dwa groby daremnie odkopywali. Pochodziło to podziemne narzekanie z murowanego grobu starego pułkownika, lecz głos jego na trzeci dzień po pogrzebie, a na szósty po umiarkowanej śmierci, już był tak słaby, że nikt zrozumieć nie mógł, z kąd jęki pochodzą.

Pewnie okropne chwile przepędził ożyły w grobie; rozpacz dodała starcowi nadzwyczajnych sił, kiedy mocno zahita trumnę zdołał otworzyć, i długo żył w grobowym więzieniu, bo wszędzie po ścianach były znaki, jak mieczem dłubał między ceglami i rąbał po ścianach, aby się wybawić. Nareszcie spadł omdlały w poprzek na trumnę, i któż odgadnie, jak długo się męczył, niżeli prawdziwa śmierć go wybawiła.



Mógł pułkownik mimo to być ocalonym, gdyby nie nieszczęśliwy zabobon głupiego chłopca. Wydało się później, że jeden z stróżów widział, jak pułkownik, leżący w kościele w otwartej trumnie, ruszył dwa razy wskazującym palcem prawej ręki. Lecz chłop zamiast to ogłosić, żeickł z kościoła, myśląc, że umarły mu grozi za to, iż mu był na gruszki w sadzie.

Nieszczęśliwy los starego pułkownika zasmucił całą okolicę, a co się mnie tyczy, to się przyznam przed wami, że dłużej jak rok miałem starego pułkownika przed oczyma, i aż dotąd przy każdym pogrzebie przypominam sobie smutny jego koniec. —

Opowiadała mi także pewna pani o pozornej śmierci, która w jej rodzinie się zdarzyła.

„Mój ojciec,“ mówiła owa pani, „był nauczycielem w Byczynie i było nas pięcioro dzieci, dwóch synów i trzy córki. Cudowna a nagle choroba zabierała dzieci, jedno po drugim, skoro 11 lat dożyły. Zostało nas dwoje najmłodszych, brat i ja, a rodzice strzegli nas, jak żrenicy w własnym oku, osobliwie, gdy brat przekroczył 10ty rok życia swego. Pewnego dnia uskarżał się brat na ból głowy. Przełknięci rodzice pędzili go do łóżka. — „Myślicie,“ żartował sobie chłopczyk, „że jestem bardzo chory? Oto pokażę wam, że mi nie wiele brakuje.“ — I z temi słowy rozebrawszy się, tańczył przed naszymi oczyma po izbie, a potem skoczył do łóżka. Ból głowy i gorączka powiększały się z każdą minutą, a wszystkie rady i środki trzech lekarzy, zwolanych ku łóżu chorego, były bezskuteczne, bo o północy nastąpiła śmierć z temi samymi oznakami, jak przy pierwszych trojgu dzieci.

Wszyscy trzej lekarze osądzili zgodnie, że paraliż nerwowy nitkę życia chłopca przeciął. Jakże wam opisać boleść rodziców, którzy już czwarte dziecko, a każde w najpiękniejszej porze życia utracili. Matka mdlała raz po raz, lekarze na pół żywą zanieśli do łóżka i trzęśli różnemi esencjami.

Tymczasem radzili lekarze ojcu, aby pozwolił sekcję zmarłego, przedstawiając mu, że w wnętrznościach pewnie odkryją zagadkę nagłej śmierci, i przynajmniej będą mogli ocalić ostatnie dziecko jego, jeżeliby podobna nadeszła choroba. Nakłonili nareszcie rozpaczającego ojca, że na ich żądanie zezwolił. Umówiono się do zachowania tajemnicy przed matką, któraby żadnym sposobem nie była zezwoliła na rozbieranie kochanego ciała.

Drugiego dnia wieczór zebrali się lekarze i wraz z ojcem zamknęli się w komorze; położyli umarłego na wielkim stole, i prawie chcieli pierś rozplatać, gdy matka jakimś przeczuciem niepokojona, chciała zmarłego odwiedzić, a nie znalazłszy go w sypialni, przypadła do drzwi komórki i rozpaczliwie niemi kołatając, na rany Boskie prosiła, aby ją puścili do kochanego Józefka. Gdy się lekarze wahali, i nie wiedzieli co robić, porwała matka siekierę i z rozpaczą uderzała do

drzwi, aż je otworzyli. Jak lwica, gdy jej kto chce zabrać młode lwiatko, skoczyła matka do stołu, porwała zmarłe ciało i przytulając je do siebie, niekła z nim do swej izby, gdzie je na łóżku swoim położywszy, ciałem swym zasłaniała.

Lekarze naradzali się, że o 11 godzinie w nocy, jak matka zaśnie, powtórnie przyjdą do sekcji, gdy w tém nagle dziki krzyk matki rozległ się po całym domu i wszystkich domowników zwołał do izby, w której matka z zmarłym się ukrywała. Tu widzą matkę klęczącą przed łóżkiem i pieszczącą się z ręką synaczka, który z zadziwieniem ogląda się po izbie.

„Ożył!“ — „Ojciec twój syn żyje!“ były radośne okrzyki szczęśliwej matki. Nie opisuję radości naszej.

Mój brat Józef żyje do dziś dnia i jest złotnikiem w Wrocławiu. Co go obudziło? — Któż odgadnie? — Może, że szybkie porwanie jego ciała, które matka jak worek z zbożem przerzuciła przez ramię swoje.

Za dwa lata i mnie napadła ta sama choroba, lecz za pomocą belladony, a gdy kureze nastąpiły, kamfory, które mi z homeopatycznej apteki podali, wybawiono mnie z paszczeki śmierci. Rodzice żyją i cieszą się z naszego zdrowia, a tylko wtenczas smutnieją, gdy sobie przypominają troje dzieci, które może tylko przez pozorną śmierć poszły do grobu.

C. d. n.

## Rozbójnicy w Tatrach.

(Ciąg dalszy.)

Dziwny charakter cechował tych tatrzańskich opryszków. Byli to po największej części dość zamożni włościanie z pod tatrzańskich wiosek; — wzrostu wysokiego, smukli, zwinni, odznaczający się przy tém olbrzymią siłą. — Byli oni przeważnie połączeni związkami małżeńskimi. Żony ich i familje pozostawały w domu i gospodarowały. Kiedy ręka mężczyzny przy gospodarstwie była niezbędnie potrzebną, jako to na wiosnę do uprawy gruntu, lub w czasie zbiorów, pojawiali się wtenczas w dom i pomagali swym żonom w robotcie. Nie wstydzili oni się zupełnie przed sąsiadami swego rzemiosła; owszem przeciwnie, było to dla nich niejako chlubą nazwę zbójcy nosić (albowiem tak opryszków tatrzańskich dawniej po wsiach zwali i do dziś dnia zwią.)

Gdy taki zbójca przyszedł do karczmy, — opowiadają starzy ludzie dzisiaj, — nie miał on w sakiewce lub w kieszeni pieniędzy, jak każdy inny chłop, ale przyniósł albo pełny kapelusz, albo też pełny rękaw guń zawiązany u dołu. Nie była to zaś miedź, lecz same ewancygiery, lub też innego rodzaju srebro. — Przyszedłszy do karczmy, wysypał wszystkie pieniądze na stół i zaczął pić, hulać i bawić się zwykle noc całą. Nie śmiał się tam nikt dotknąć jego pieniędzy, bo by go na miejscu uśmiercił. Pić zaś dawał każdemu obecnemu w karczmie, ile sam chciał, i ile znieść mógł.



Rozbójnicze bandy w Tatrach przeciągnęły się w późne czasy; — dłużej może jak w każdym innym kraju, albowiem jeszcze przed kilkunastu laty istniały tego rodzaju bandy. Niektórzy z nich do dziś dnia żyją jeszcze po części po domach w gospodarstwie swoim, po części zaś po kryminalach. Wielu z nich utraciło życie przez powieszenie, przeważnie na Węgrzech. —

Było to nieznośnie zamieszkiwać dawniej te okolice. Każdej nocy niemal trzeba się było obawiać rozbójników. — Po większych obszarach dworskich, jak np. przy zakładzie hutniczo-górnictwa w Zakopanem, odbywano noc w noc straż, składającą się z kilkunastu uzbrojonych ludzi w dubeltówki, a poniekąd także i pałasze. Robotnicy pełnili służbę żołnierzy, rzemieślnicy podoficerów, a urzędnicy oficerów. Każdy z urzędników musiał z kolei przez całą noc prowadzić patrole, a czasem kontrolować je. Straż była porozstawiana w kilku miejscach, a co godzina zmieniano ją, zaczawszy od dziesiątej z wieczora, aż do czwartej nad ranem. Hasło było pojedyncze; kto pierwszy dostrzegł zbliżających się opryszków, miał nakaz najsłabszy wystrzelić natychmiast. Na odgłos wystrzału komenderujący urzędnik-oficer musiał natychmiast na czele całej załogi udać się w miejsce, w którym strzał padł.

Wspomniałem, że żyją jeszcze do dziś dnia po wsiach niektórzy z dawniejszych opryszków. Nie na próżno też używają oni swęj wolności. Zdają się być na pozór potulni, spokojni, z wszelkiem uszanowaniem dla dostojniejszych osób; ale trzeba mieć na uwadze, że pozór bardzo ludzi. Chociaż tak skromni są, jednak im zaufać żadną miarą nie można. Są perjody w ich życiu, gdzie się w momencie porozumieją, (choć od drugiego znaczna przestrzeń rozdziela) i nawet utworzą bandę składającą się z kilku lub kilkunastu ludzi, i w takiej sile napadają dworki lub plebanje, szczególnie z tamtej strony Tatrów, to jest na Węgrzech; a jeżeli natrafiają na opór, w takim razie nie szczędzą swęj broni (noża długiego i pistoletu, w które to przybory zwykle zaopatrzeni są). Jeżeli wyprawa dobrze im się powiodła, to jest udało im się zrabować wiele pieniędzy, wtedy wracają do swych zagród domowych w cichości, i gospodarują sobie dalej. Jeżeli się im zaś napad poniekąd nie uda, idą gdzieindziej; — dosyć że mniej więcej cel ich wyprawy najczęściej dobrym skutkiem uwieczony jest. — Wróciwszy do domu, są znów nadal nprzejmi i nniżeni; tylko widok patrolującego żandarma sprawia na nich niemiłe wrażenie. Położenie tego ostatniego jest poniekąd bardzo przykre. Rozbójnik tatrzański nie da się tak prędko schwycić, a jeżeli już jakim fatalnym trafem wpadnie w ręce żandarmów, natenczas broni się do ostatniego, i taka bójka zwykle tragicznie się kończy, gdyż albo jedna albo druga strona często bardzo padnie ofiarą.

Przybywszy w te strony i dowiedziawszy się o tych szczegółach, zapytałem, dlaczego cierpią jeszcze

po dziś dzień po wsiach tych rozbójników? — Odpowiedziano mi całkiem naturalnie, że chcąc ich zdać przed władzą, trzeba mieć jawne dowody w ręku, a o to nie tak łatwo postarać się, bo trzeba chyba sprawcę złapać na gorącym uczynku. Jest to pierwsza przyczyna. Drugi zaś powód jest ten, że każdy obawia się zemsty, jeżeli taki rozbójnik po kilku miesiącach lub wreszcie i latach powróci z więzienia. Czyż może być co łatwiejszego dla takiego człowieka, jak podłożyć kawałek zapalonych hubki owiniętej w szmatę pod strzechę, i pnieć całe mienie swego przeciwnika z dymem? — To też jeśli sama władza nie zdoła sprawcy wyśledzić, nie dopomóże jej w tem nikt, bo się każdy boi.

Wspomniałem powyżej, że ci zbójcy zwykli udawać się najraczej na stronę węgierską, jeżeli zamierzają przedsięwziąć jakiś rabunek; wszakoż i nasza okolica nie jest od podobnych napadów zawsze wolna. Udowodnia to kilka przypadków z ostatnich lat.

W czasie odpustu u jednego proboszcza w tutejszej okolicy, zmówiło się kilku zbójców, ażeby gdy goście plebanję opuszczają, napaść na samotnego i śpiącego proboszcza i zabrać wszystko, a w razie gdyby się chciał bronić, nawet zamordować go. Jakiś poczciwiec, który tę naradę podsłyszał, dał znać proboszczowi około godziny dziesiątej w nocy, gdy jeszcze prawie wszyscy goście bawili. Przelękniony proboszcz nie mówiąc nikomu, poczynił na prędce przygotowania do odporu, a z gośćmi tyle pracował, że wszystkich prawie do rana u siebie zatrzymał. Zbójcy nie przybyli, — ale to pewna, że długo w nocy czekali na odjazd biesiadujących. —

Jechałem niedawno, bo przed paru tygodniami do pobliskiego miasteczka Nowegotargu. W przejeździe przez wieś Białą Dunajce, spostrzegam przed jednym z wieśniaczych domów wielką ilość ludzi i dwóch żandarmów. Domyśliłem się zaraz, że niezawodnie jakieś ważne zajście musiało tu mieć miejsce. Zapytuję żandarma o powód tej masy ludzi, a ten mi odpowiada, że tej nocy zabili w tym domu gospodarza. Powiedzano mi dalej, że dwóch jakichś górali nieznanomych przybyło do izby około drugiej godziny po północy, i żądali coś od tegoż gospodarza; — a jako każdy góral nadzwyczaj skąpy, tak też i ten wołał życiem przypłacić, a swego nie popuścił. Dostał kilka silnych uderzeń narzędziem żelaznym w głowę i żył jeszcze trzy godziny, to jest tak długo, ile czasu potrzeba było do przybycia księdza i przygotowania się na tamten świat. — Zbójców nie udało się jednak zaraz wyśledzić, i nie słyszałem jeszcze, czy ich już mają. D. n.

### Gospodarstwo i przemysł.

Rychły czy późny słów? Niepodobna za powszechną zasadę w każdym miejscu przyjąć, czy rychły siew jest lepszy, czy późniejszy. Zależy to bowiem od stanu, w jakim rola się znajduje. — Bardzo wielu jest przeciwn-



ników rychłego siéwu, i pod pewnemi okolicznościami mają słuszość.

Jeżeli np. sięje się na przesiéwiskach po grochu, po mieszawinie, po jednorocznej koniczynie, wtedy daje się zazwyczaj jedna tylko órka, gdyż nareszcie i czasu zabraknie do drugiej. Pod bujnym atoli przedplonem chowają się nie tylko myszy, ale i niezliczona ilość robaków i owadów; nawet w ugorach jak najstarszemu uprawionych znajdują się te zwierzątka, jeżeli on na długi czas przed siéwem pługiem nie był ruszony, przez co chwastem bujnym zarasta. Owady, znajdujące także schronienie pod bujnym przedplonem lub chwastem na ugorze, nie zniszczą się ze wszystkiém jednorazową órką, i znajdują świeży pokarm w rozsianém zbożu lub jego korzeniach. Z tego powodu obawy są słuszne, że robaki psują rychłe siéwy.

Inną obawą, jak to często słyszymy, jest to, że rychły siéw za nadto się rozkrzewia, a potem gnije. — Rychłe siéwy zazwyczaj rzadko się sięją, gdyż czas mają do rozkrzewienia się. Jeżeli tylko na polach woda się nie zatrzyma, korzenie nie psują się; chociaż liść pod śniegiem spadłym na ziemię nie zmarzłą zupełnie wygnije.

Podezas suchych mrozów zbyt bujna ozimina się wypasa; ale i to postępowanie, chociażby ono pochodziło z obawy, że ozimina na wiosnę wygnije, nie jest racjonalne, — bo liść zasłania delikatną młodą roślinę przed wiatrami wiosennymi z północy i z wschodu, które lichej oziminy więcej szkodzą niż dobrej.

Wstrzymywać gospodarza od rychłego siéwu mogą tylko niedoprawiona rola, zbyt duża wilgoć lub zbyt duża susza, jeżeli na zmianę się nie zanosi.

Jeżeli czas pozwala, trzeba po wspomnianych przedplonach pole raz, a na siéw poraz drugi dobrze zorać, jednakowoż ten ostatni dopiero wtenczas wykonać, jeżeli natura wzbudziła po pierwszej órce wegetacją drobnych chwastów.

Wszyscy prawie gospodarze mają przekonanie, że rychłe siéwy, jeżeli wytrwają, — co od naszej umiejętności zależy, — wydają obfitszy plon i dorodniejsze ziarno, aniżeli późne. Zatem dla robaków jedynie spóźnić się nie mamy z siéwem, bo w skutek tego mniej ziarna zbieramy. — Z.

O krzewieniu się zboża. Znakomity rolnik francuski p. Izidor Pierre, robił spostrzeżenia na pszenicy w rozmaitych porach, rachował źdźbła, które wyrzeliły z korzenia, i otrzymał następujące rezultaty. W przecięciu na jedną roślinę naliczył źdźbła:

przy 1szym spostrzeżeniu	d. 19. kwietnia	4,30	źdźbła
" 2gim	" d. 3. maja	3,87	"
" 3cim	" d. 13. czerwca	4,20	"
" 4tym	" d. 29. "	4,10	"
" 5tym	" d. 13. lipca	3,50	"
" 6tym	" d. 30. "	3,41	"

razem w przecięciu 3,86

a zatem nieco mniej, jak 4 źdźbła na każdą roślinę.

Przy podobnej, ale na inném poletku w 1864 r. zrobionej próbie otrzymał następujące rezultaty:

przy 1szym spostrzeżeniu	d. 11. maja	3,44	źdźbła
" 2gim	" d. 3. czerwca	2,90	"
" 3cim	" d. 22. "	2,98	"
" 4tym	" d. 6. lipca	2,85	"
" 5tym	" d. 25. "	2,6	"

razem w przecięciu 2,97

czyli 3 źdźbła na każdą roślinę.

Po porównaniu teraz ogólnej ilości kłosów z ilością źdźbła, w czasie zupełnej dojrzałości rośliny, wykazało się, że na każde dwa źdźbła lub dwie słomki przypadał w przecięciu nieco więcej, niż jeden kłos, — czyli na jeden kierz pszenicy przypadały dwa zupełnie wykształcone kłosy pszeniczne. —

Niszczenie lasów w Europie uważają za ważną przyczynę gorąca i posuchy w roku bieżącym panującej. W Europie południowej lasy już prawie całkiem wycięte; co w Grecji i Włoszech pozostało lasów, to jest bardzo nieznaczne; w Hiszpanji niszczą to co jeszcze pozostało. Niszczenie lasów przyczynia się do przedłużenia upałów, po których potem następują nagle i okropne ulewy. Zniszczone lasy w Europie naruszyły już równowagę w tej sprawie. Okropnie brzydzą jakie teraz powstają w górach, zmywają z gór ostatnie resztki urodzajnej ziemi; rzeki wzbierają nagle, występują z brzegów i niszczą doliny. A takie pustoszenie postępuje z południowej Europy coraz dalej na północ. Jużby był czas, aby narody i rządy wystąpiły przeciwko niszczeniu lasów. —

### Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. Rada państwa. Przy szczegółowej rozprawie nad ustawą wojskową, mówił przeciw paragrafom 11 i 13 p. Schindler, sprytny bardzo mowca i dowcipny, któryby obok swoich talentów miał nierównie większy wpływ, gdyby miał lepsze osobiste stanowisko wśród kolegów. W mowie wystąpił p. Schindler obraźliwie i naprzeciwko Polakom, którzy głosowali za ustawą. To zniewoliło Polaków do odparcia zarzutów czynionych, czego też bardzo szczęśliwie dokonał p. Ziemiałkowski. Obok wykazania, jak ma się rozumieć wyraz: „kto ucziwie myśli o Austrii“, przytoczył bardzo szczęśliwy dowód na to, że potrzeba uchwalić ustawę wojskową, bo przypominał podobne położenie polskiego państwa przed jego rozbiorem. Mowca powiada, iż i w Polsce byli tacy, którzy napominali, aby obok zbrojących się sąsiadów, urządzono siły większe w państwie. Lecz znaleźli się drudzy, którzy obawiali się stracenia wolności osobistej i wolności konstytucyjnych, i sprzeciwiali się dlatego powiększeniu sił państwa, i doprowadzono do tego, że straciło się wolność państwową i osobistą. Mowca zwraca uwagę na zamiary przeciwników niniejszej ustawy wojskowej, które do takich samych wypadków doprowadzić mogą. Praktyczny ten dowód, wypowiedziany właśnie przez tych, którzy sami smutne doświadczenie zrobili, jest bardzo słowny i mocno się spodobał. — Na posiedzeniu Izby poselskiej d. 13. bm., przyjęto ustawę wojskową w trzecim czytaniu według wniosków komisji. Głosowanie było imienne; za ustawą głosowało 118, przeciw niej 29 głosów. —

D. 12. bm. przedłożono Izbie poselskiej budżet przedlitawski. Pojedyncze pocztę tego budżetu są następujące: 1) Kancelarja gabinetowa cesarska 86,883 zł. Doliczywszy pensyj 34,145 zł. wyniesie to 121,028 zł. A ponieważ Węgry mają z tego pokryć połowę, więc na Austrię wypadnie połowa 60,514 zł. 2) Rada ministrów 68,919 zł. 3) Ministerjum rolnictwa 2.419,750 zł. 4) Ministerjum sprawiedliwości 13.770,341 zł. 5) Kontrola rachunkowa 197,000 zł. —

D. 16. bm. odbyły się w Peszcie pierwsze posiedzenia delegacji. (Delegacjami nazywają się owe ciała z rady państwa i sejmku węgierskiego wybrauc, które nad wspólnymi sprawami całej monarchji obra-  
dują.) — Dr. Kaiserfeld zagaił posiedzenie delegacji



austrjackiej przemową, poczem zabrał głos br. Beust i rzekł: Tym razem jesteśmy w stolicy węgierskiej, lecz jako wspólnemu ministrowi, wolno mi i tutaj członków witać. Zjawienie się delegacji rady państwa tu w tych pokojach, daje dualistycznemu ustrojowi państwa silniejszego wyrazu; jest to mojem uczuciem, że w tém zawiera się wzmożenie i utrwalenie, nie zaś osłabienie wspólnej łączności. — Posiedzenie zaś węgierskiej delegacji zgaśli krótką przemową Somsich i powiedział, że instytucja delegacyjna jest czemś takowem, co tylko na moment trwa, i że nie może się usunąć z pod prawa udoskonalenia, rozwoju i stosownego przeobrażenia; póki jednak jest ustawą, musi być zachowana. — Delegacjom przedłożony został do obrady budżet spraw wspólnych. Pojedyncze cyfry tego budżetu są: Wspólny minister dla spraw zewnętrznych 4,180,040 złr. Ministerstwo wojny 81,458,477 złr. Nadzwyczajne wydatki ministerstwa wojny 16,225,206 złr. Ogólna suma wspólnych wydatków wynosi 94,377,664 złr.; a po odtrąceniu dochodów, zostanie do pokrycia 86,540,664 złr. Z tego przypada na Węgry 25,935,199 złr., a na Przedlitawję 60,515,465 złr.

— Delegacja węgierska na konferencji d. 15. bm. postanowiła rozdzielić się na 4 komisje: wojskową z 18, marynarską z 11, finansową z 15 i komisję dla spraw zewnętrznych z 15 członków złożoną. Dla Chorwatów zostawiono 5 miejsc otwartych. —

— Naj. Pan wydał d. 14. bm. list do br. Beusta, w którym postanawia się, jakiego tytułu dla Austrii używać należy w ngodach z innemi państwami zawieranych. Na wstępnie takich ngód ma się używać tytułu: *Cesarz Austrii, król Czech itd. i apostolski król Węgier*; w dalszym zaś ciągu skrócona forma: *Cesarz Austrii, i apostolski król Węgier*; potem: *Jego Mość Cesarz i Król* albo: *Jego cesarska i królewska Mość*. Dla oznaczenia zaś całości wszystkich krajów i królestw, ma się używać tytułu: *Austrjacko-węgierska monarchja* albo *Austrjacko-węgierskie państwo*. —

— *Tagblatt*, przytaczając pismo odręczne N. Pana do br. Beusta, robi uwagę, że już trzej po sobie następujący monarchowie austriaccy zmieniają tytuły. Cesarz Franciszek I. był „cesarzem Niemiec“, a stał się cesarzem Austrii (jako Franciszek II.). Cesarz Ferdynand w roku 1848 zamiast „cesarza z Bożej łaski“, przybrał tytuł „konstytucyjnego cesarza Austrii.“ Teraz znowu Franciszek Józef zmienił tytuł. —

— *Pester Lloyd* takie dodaje uwagi do sprawy tytułów: Korona świętego Szczepana już nie jest wewnątrz korony austriacko-cesarskiej, ale stoi równoprawniona obok niej. Związek pomiędzy niemi polega tylko na tożsamości głowy, która ma prawo je nosić. Każdy potomek domu Habsburgów byłby przez Europę uważany za panującego tylko nad jedną połową, póki by nie dowiódł, iż jest uprawnionym, tytułować się i królem Węgier. A to uprawnienie przywiązane jest do pewnego warunku, a mianowicie do przysięgi na konstytucję i do sumiennego dopełniania jej. Wykonanie tego warunku stanie się tedy nieodzowną koniecznością dla tego, który przez mocarstwa europejskie chce być uznany za uprawnionego panującego nad austriacko-węgierską monarchją. —

— *Tagbl.* donosi, że większa ilość posłów delegacji, którzy przeciw ustawie wojskowej głosowali, przed wyjazdem do Pesztu postanowili postawić w radzie państwa wniosek o zupełne zniesienie konkordatu, jeszcze wprzód nim radzie państwa przedłożoną będzie

sprawa podatkowa. Z strony ministrów miano użyć wszelkich środków, aby takiemu wnioskowi zapobiedz, lecz nadaremnie; wniosek już sformułowany i dostatecznie poparty, i już wyznaczony jest posel, przez którego wniosek ma być wniesiony. —

— Mówią, że przygotowano projekt do ustawy o zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów do rady państwa.

— Wiedeński korespondent do *Internationala* twierdzi, że na posiedzeniu komisji wojskowej, na którym br. Beust powiedział mowę o położeniu europejskiem, był obecnym w sali przybocznej członek poselstwa francuskiego; a z powodu tego faktu podaje korespondent treść mowy br. Bensta: Dla usprawiedliwienia konieczności powiększenia zbrojnej siły austriackiej, chce br. Beust pod warunkiem zachowania tajemnicy podać do wiadomości rzeczy, o których księga czerwona milczy. Austrija więc chce żyć w zgodzie z wszystkimi państwami. Lecz kilka z tych ostatnich nie chce mieć spokoju z Austrią. Głównym jej nieprzyjacielem są Prusy, które w Rosji mają sprzymierzeńca. Daremnie usiłował się kanclerz z temi państwami zachować stosunki przyjaźne. W Berlinie chcą tylko rozkawałkowania monarchji austriacko-węgierskiej. A od tego programu Prusy za porozumieniem się z Rosją nie odstąpią. Dlatego uważał br. Beust za powinność swą, przyjąć i podpisać imponującą podporę i usługi przez szlachetny naród francuski Austrii ofiarowane. Austrija nie chce nikogo zaczepiać, ale powstanie, skoro jakie zamięszanie całości państwa zagrozi. Węgierskie ministerjum również podziela zdanie br. Bensta. — O.

— Ministerjalne dzienniki angielskie oceniają ostro zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Czechach. *Morn. Herald* nazywa niezbyt mądrém zawieszenie konstytucji, nie mającej jeszcze roku, dla tak błahych powodów. —

— Burmistrz prazki dr. Klaudy przysłał ministrowi dr. Giskrze pismo, w którym zastrzega się przeciwko prawdziwości niektórych twierdzeń ministra dra Giskry, które tenże w Izbie poselskiej dnia 6. bm. o zajęciach prazkich powiedział. Skutkiem tego pisma rozporządził minister dr. Giskra, aby c. k. zastępstwo namiestnictwa w Pradze, wyśledziło prawdziwość owych zajęć. —

— Hr. Clam-Martinic, którego wybór na starostę powiatu nowostraszeckiego nie był potwierdzony, a który na nowo wybrany został na starostę, — przysłał tamtejszemu okręgowi wyborczemu list, w którym odwołuje się do swej lojalności; wzywa do wytrwania w opozycji, oznajmuje, że powtórny wybór przyjmuje, i wyraża nadzieję, że wybór ten nyzyska cesarskie potwierdzenie. —

— Ks. Greuter, jak pisze *Vaterland*, odebrał d. 8. bm. od pewnego „wiedeńskiego obywatela“ podpisany list, w którym dziękuje mu się za to, iż w Izbie poselskiej tyle objawił odwagi przeciwko ministerstwu, które, jak list ten twierdzi, dotąd nie nie uczyniło prócz tego, że z więźniów zdjęło kajdany, a lekkomyślnym dłużnikom drzwi otworzyło. —

— Według *Volksfr.*, radzono na posiedzeniu rady ministrów d. 12. bm. nad przypuszczeniem zakonu wojskowego do Przedlitawji i — wszyscy ministrowie, z wyjątkiem br. Potockiego, objawili w tej sprawie zdanie przychylne. *Wien. Abp.* atoli nazywa mylném doniesienie *Volksfr.* o wypadku tej narady ministrów.

— W Wiedniu zgromadziło się u Zobl'a około 5000 ludzi, między którymi było najwięcej robotników, aby uchwalić szereg rezolucyj, potępiających radę państwa i ministrów, za przeprowadzenie ustawy wojskowej. Rozprawy były burzliwe, a gdy niejaki Pfeiffer za-



brawszy głos, wyraził się w ten sposób o cesarzu, iż komisarz policyjny dostrzegł w tych słowach obrazę majestatu — mityng został urzędownie rozwiązany. —

**Fruay.** Mówią, że hr. Bismark, skoro powróci do Berlina, wyprowadzie zostanie jako kanclerz związku północno-niemieckiego u steru zarządu związkowego, ale tekę spraw zagranicznych odda w ręce hr. Stolberga z Wer-nigerody. —

— W izbie poselskiej sejmu pruskiego d. 14. bm. rozpoczęły się obrady wstępne nad budżetem. —

— Do wiedeńskiego *N. Fr. Bl.* piszą z Berlina: Prawdziwa wysokość niedoboru wynosi nie  $5\frac{1}{2}$  ale około  $18\frac{1}{2}$  miliona talarów, dla których wydało się około 13 milionów talarów w papierach skarbowych. Są jeszcze w skarbie państwowym znaczne sumy; lecz te zachowują się na „wypadek wojny,” gdyż wedle zdania hr. Bismarka skarb pełny koniecznie potrzebnym jest dla „gotowości do wojny.” Minister finansów chce nawet wydać resztę przeszłego roku pozwoleń pożyczki kolejowej, aby w ten sposób gotówki rozporządzalne powiększyć o 20 milionów talarów. —

**Anglja.** Lord Stanley w mowie do wyborców swych rzekł: Przyszłość Europy zakryta jest ciemnością. Olbrzymie uzbrajanie są wprawdzie źródłem niebezpieczeństwa, wszelako panuje wszędzie nie żądza wojny, ale trwoga wojny. Prusy nie mają wcale powodu do wojny; zapewnione im jest przewodnictwo zjednoczonych Niemiec, jako przyrodzone dziedzictwo. Mężowie polityczni we Francji zaczynają spostrzegać niezbędnosć i nieszkodliwość dla Francji zjednoczenia się Niemiec. Większość Francuzów myśli pokojowo. Napoleon zna to usposobienie, i niechaj tylko dwa lata pokój wytrzyma, a nastąpić musi częściowe rozbrojenie. Anglja przykładając się do tego będzie jak najchętniej. Wszecchstronne sprzyjanie bez wikłających przymierzy pozostanie polityką Anglii. Turcja jest bardziej tym razem zagrożoną wewnątrz, i nie należy spuszcząć z oka, że żadne przymierze nie obroni żadnego rządu przed ruiną finansową i buntem własnych poddanych. Chrześcianie tureccy, mianowicie Grecy powinni pamiętać, że bezrząd nie jest postępem, a samo obalenie nie jest pomocne.

#### Rozmaltosel.

— Minister rolnictwa hr. Potocki zwołał do Wiednia *kongres rolniczy*. Obesłały go wszystkie przedlitawskie prowincje z wyjątkiem Galicji, gdzie towarzystwo gospodarcze obawiało się centralizacji spraw rolnictwa, i dla tego delegatów na kongres nie wysłać postanowiło. Narady kongresu rozpoczęły się w poniedziałek zeszłego tygodnia pod przewodnictwem p. ministra rolnictwa, który wykazał, że celem kongresu jest, ułatwić urzędowi poznanie rozmaitych potrzeb i stosunków prowincyj, ażeby do tej znajomości zastosować mógł swe działanie. Zgromadzenie ochwyciło wybrać 6 sekcij do przygotowawczych obrad i przystąpiło do porządku dziennego. Pierwszym punktem było pytanie: czy dotychczasowe urządzenie i stanowisko gospodarczych towarzystw, tak w obec rolników, jak i w obec ministerjum, wystarcza do nadania im należytego wpływu na podniesienie rolnictwa? A jeżeli nie, to jakie urządzenia byłyby w tym względzie stosowne? P. *Komers* przestrzega przed urządzeniami centralizującymi, które dla Anstrji byłyby nieszczęściem. Mowca poleca filjalne towarzystwa, po nich krajowe centralne. Wydziałowi krajowemu może być dodana rada rolnicza krajowa, a taka sama rada centralna byłaby dodana ministerstwu. Nie uchwalono w tym względzie nic. Na późniejszym posiedzeniu przemówił hr. Potocki o zaprowadzeniu komisarzy rolniczych w pojedynczych

prowincjach. Po wyszczególnieniu zakresu działania komisarzy w ten sposób, iż mają być tylko organami, dającymi swe zdania o tém, czy jakie przedsiębiorstwo rolnicze zasługuje na wsparcie rządu, i że komisarz byłby doradcą gmin w sprawach gospodarstwa i oraz wędrownym nauczycielem — znano, że zaprowadzenie takich komisarzy nie jest w ogóle potrzebnem; ale gdzie szczególne stosunki tego wymagają, nie należy przeciw niemu występować. Kongres jednomyślnie wyraził zdanie, że urlopowanie żołnierzy do robót w czasie żniwa, byłoby bardzo do życzenia. Uznano za koniecznie potrzebne założenie wyższych szkół rolniczych, i zgodzono się na to, aby takowe we Wiedniu, powstały. Wybrana została też komisja, która ma zebrać statystyczne szczegóły, tak co do uprawienia roli, jak i co do zbiorów żniwowych. —

Na cześć członków kongresu rolniczego urządził minister hr. Potocki bankiet d. 14. bm. Posłowie na kongres zebrali się wszyscy. —

— Czysty dochód z liczbowej, tak zwanéj małej loterji w Austrii wynosi około 10 milionów złr. Pieniądze stawiane na loterję dochodzą rocznie do 18 i 20 milionów złr. Z tego przypadają w dolnych Rakusach 3 złr. na głowę; w Styrii, Gorycji, Tryeście i Wyhrzeżu 1 złr. 20 kr. do 2 złr.; w Salcburgu i Czechach 80 kr. do 1 złr.; w reszcie krajów austriackich 50 do 80 kr. na głowę. Najmniejszy udział w stawianiu na loterję małą biorą Galicja, Bukowina i Dalmacja, gdzie stawki nie przechodzą 10 do 15 kr. na głowę. Nie wiele więcej jak połowa dochodów wypłaca się znowu jako wygrane. —

— *Niemilosierny woźnica.* Ciekawy szczegół podają gazety z jednej przejażdżki teraźniejszego cesarza austriackiego. Pojazd cesarski dojeżdżając do mostu w mieście Budzie w Węgrzech, spotkał naładowaną brykę ciężarem tak wielkim, iż jej parę wychudzonych koni ciągnąć nie mogło. Niemilosiernie też woźnica smagał hatem biedne koniska. Cesarz kazał stanąć i zapytał furmana, czy nie wie, że zakazaniem jest pastwić się nad zwierzętami i przeciążać konie zhytnim ładunkiem, czy nie wie, że za takie nadużycie mógłby być uwięzionym? — To do pana nie należy — odrzekł woźnica, widocznie nieświadomy do kogo przemawia — z moimi końmi wolno mi robić co mi się podoba i sam cesarz nie ma mi nic do zakazywania. — Na taką odpowiedź cesarz nie odrzekł słowa, ale żołnierz, który dotychczas w milczeniu się przypatrywał, zbliżył się w tej chwili i przyaresztował owego woźnicę, który dopiero teraz się dowiedział, z kim miał do czynienia i do kogo tak zuchwale przemawiał. —

— We Wiedniu wychodzące czeskie pisma *Zvon* i *Hlas* zostały zawieszone. *Zvon*, jak słychać, przeniesie się do Pesztu. —

— W Galicji już też nareszcie zaprowadzono obok niemieckich i polskie pocztowe poświadczenia odbioru listów. —

— *Zwiastun Górnośląski* donosi, że w niedzielę 15. bm. w Mysłowicach na gór. Szląsku, towarzystwo katolickiej cze-ladzi rzemieślniczej odegrało na scenie sielankę dramatyczną: „Amerykanie“ (wydaną u T. Sniegockiego w Bydgoszczy). —

— Ponieważ hiszpański generał Prim jest sławnym człowiekiem, a jeszcze sławniejszym stać się może, koniecznie ztąd wypada, że powinien być pochodzenia niemieckiego, chociażby metryki kościelne hiszpańskie twierdziły, że Prim urodził się d. 6. grudnia 1814 r. w Reus, wsi katalońskiej jako Don Jnan Prim, hrabia Rens. Nie tylko Prim, ale i Reus brzmi po niemiecku, są nawet niemieccy książęta Reus, ba, pamiętają ludzie że w r. 1834 podoficer pruski Priss z Poczdamu przeszedł do piechoty hiszpańskiej. Poszedł wzięwszy od zegarmistrza Haase w Poczdamie zegarek złoty, a nie zapłacił. Żeby ująć pogoni wierzyiciela, oczywiście nazwisko z Prissa zmienił na Prima. Potem stał się pułkownikiem, grandem i markizem de los Castillejos. Ale o długu nie pamiętał. Zestarzały ten rachunek teraz spadkobiercy podobno posłali do Prima, kiedy się jego



interesa obecnie naprawiły. Lecz cała intryga anektowania jenerała Prima dla krwi germańskiej pewno się nie uda. — (G. T.)

— Wydawca madryckiego pisma *La Democracia* został skutkiem rewolucyi hiszpańskiej nwołniony od niesłychanej kary. W licznych procesach drukowych albowiem skazany był na 102 lat więzienia. —

— Dnia 16. umarł w Paryżu James Rothschild. Według ostatniego ocenienia jego majątku, wynosił tenże 700 miljonów franków. —

— *Domy z bawełny.* Amerykańskie dzienniki piszą o bardzo ciekawym wynalazku. Wynaleziono tam sposób budowania domów z bawełny. Doświadczenia dotychczas robione powiodły się jak najlepiej. W tym celu używa się bawełna zielona najpośledniejszego gatunku, resztki bawełny zbierane w polu, lub odsetki fabryczne — słowem wszelkiego rodzaju bawełna niezdatna do innego użytku. Z bawełny tej robią masę, która wysychając staje się twardą jak kamień, a następnie pokrywa się z wierzchu materją, chroniącą ją od wpływu wilgoci. Dla zbudowania domu z bawełny potrzeba dwa razy mniej czasu aniżeli do zbudowania go z cegły. Dom z bawełny nie obawia się ognia, jest tak trwały jak mуровany, a kosztuje trzy razy mniej aniżeli ten ostatni. —

### Doniesienia piśmiennicze.

— Wedle urzędowego oświadczenia galicyjskiej rady szkolnej, są polskie książki elementarne celowi swemu całkiem nieodpowiedne. Pisownia mylna i nie jednolita, język często ciemny i przez obce, duchowi polskiej mowy przeciwnie sposoby mówienia zepsuty, wybór przedmiotów nie zawsze szczęśliwy a często wręcz niestosowny. Dlatego ogłasza galicyjska rada szkolna konkurs o ułożenie dobrych elementarnych książek polskich i wyznacza 30 zł. nagrody za arkuusz, a oprócz tego jeszcze 200 zł. za całą książkę. Chodzi przedewszystkiem o nowy elementarz i o książki do czytania dla wszystkich 4 klas szkół elementarnych. —

— *Ze Lwowa.* W skutek rozpisania weszłym rokn konkursu, o wyznaczoną w kwocie 300 zł. nagrodę za najlepszy utwor dramatyczny, nadesłano komisji konkursowej 26 sztuk wszelkiego rodzaju. Wybrano z łona komisji ściślejszy komitet, do którego należeli pp. Leszek Borkowski, jako przewodniczący, Ksawery Godebski, dr. Antoni Małcki, Adam Miłaszewski, Teofil Piotruski i Witalis Smochowski jako członkowie, a Franciszek Waligórski, jako sekretarz. Przeczytawszy i oceniwszy wszystkie nadesłane sztuki, zgodził się komitet jednomyślnie na to, że pomiędzy ubiegającymi się o nagrodę sztukami niema żadnej takiej któraby bezwarunkowo zasługiwała na uwieszczenie; ale mimo to stosując się do programu konkursowego, zaproponował pełnej komisji przyznanie nagrody sztuce stosunkowo najlepszej pomiędzy ubiegającymi się. W tym zamiarze przedłożył jej do wyboru dwa zdaniem jego najlepsze dramata, mianowicie 5-aktowy dramat prozą pod tytułem „Żyd“ i 5-aktowy dramat wierszem miarowym pod tytułem „Tarło“. — Komisja pełna odczytawszy obadwa te dramata, potwierdziła w zupełności zdanie komitetu ściślejszego, i przyznała nagrodę dramatowi 5-aktowemu prozą pod tytułem „Żyd“, z tém wszakże wyraźnym zastrzeżeniem, że jestto względne tylko uwieszczenie sztuki, stosunkowo najlepszej pomiędzy ubiegającymi się o nagrodę. Z listu, załączonego do tego dramatu i otworzonego w obecności pełnej komisji, pokazało się, że autorem jest p. Edward Lubowski w Warszawie, i pod tym też adresem została odesłana nagroda. —

### Z Cieszyńska.

— Wybór presbyterstwa ewang. zboru cieszyńskiego odbył się nareszcie zeszłej niedzieli. Mówimy „nareszcie“, bo nastąpiło to po półrocznych przygotowaniach, znoszeniach się z radą kościelną, protestach, agitacjach, powodzeniach i niepowodzeniach przedwyborczych. I nie

nie pomogło wykrzykiwanie spraw wyborczych przez „Nowiny śląskie“, nie rzucanie podejrzenia na osoby stojące po stronie zboru, nie rozsiewane wieści przez ludzi złej woli i wiary. Groźne napomnienia ze strony seniora p. Haasego, i nawet wytoczenie procesu redaktorowi „Gwiazdki Cieszyńskiej“ nie zachwiały polskimi zborownikami. Zbór niczem nie dał się zbić z drogi prawa, i dzielnie stanął przy swoim, wybierając do presbyterstwa swoich mężów zaufania, a omijając osoby znane z nieprzyjaźnych zborowi polskiemu dążeń. — Po cieszyńskim wyborze zastępców zborowych, poznać było można, do czego dąży strona, niemiecką się nazywająca — i odtąd widocznie zaczęły się tworzyć dwie strony wyborcze, polska i niemiecka. Półroczny przebieg czasu, w którym się odbywały przygotowania do wyboru, podał obu stronom dostateczną sposobność poznania i ocenienia się nawzajem i wyrobienia sobie samodzielnego zdania o prawach i obowiązках zborowych. Poznanie to rozwinęło się szczególnie w polskich zborownikach, którzy oddawna pod obcym wpływem zostawając, nie mieli sposobności do rozwinięcia samodzielnego wpływu na sprawy zborowe. Wybory tegoroczne zastępców a szczególnie presbyterstwa wiele w tym względzie zdziałały. — Zabiegi wyborcze czyniono bowiem po obu stronach, lecz na różnych podstawach. Strona niemiecka postawiła kandydatów z góry; strona polska czyli zborowa wezwiała pojedyncze gminy zboru, żeby swoich kandydatów wymienili, i tak też wszystkich aż do jednego przeprowadziła. Strona niemiecka, postawiwszy na listę swoją kandydatów, następnie ich wyrzuciła i innych wstawiała, snadź dlatego, że pierwszym nie udało się zupełnie, lub że się okazali sprawiedliwymi dla zboru polskiego. To scharakteryzowało dobitnie stronę niemiecką i daje pocho do ocenienia jej usposobienia umysłowego. Jakoż z tej przyczyny nie dopisały też głosy dwom kandydatom, których strona polska z kandydatów niemieckich do swjej listy przyjęła. Żałujemy też bardzo, że z polskiej strony radykalni tym dwom zannym mężom nie dali swych głosów jedynie dla tej obawy, aby nie byli wszystkimi głosami obrani; bo gdy im potem niemiecka strona odmówiła swych głosów, to zostali w mniejszości. — Udział w wyborze był tak liczny, jak nigdy przedtem; z 200 zastępców uprawnionych do wyboru, stawilo się 194, czterech powstrzymała choroba, dwóch niewiadomo nam przyczyny. Wybranymi zostali następujący mężowie, postawieni przez stronę zborową polską, a mianowicie:

Adam Krzemień z Bażanowic 130 głosami, Andrzej Sojka z Brzezówki 103, Jan Śliwka z Cieszyńska 125, Paweł Stalmach z Cieszyńska 117, Adam Kulisz z Dziegłowa 123, Jan Głajcar z Dziegłowa 95, Jan Drózd z Grodziszcz 117, Jerzy Pomykacz z Gumien 146, Adam Krzywoń z Hażłacha 121, Mateusz Kaléta z Kocobędza 122, Adam Sikora z Kojkowic 125, Jan Zabystrzan z Koniakowa 121, Adam Pinkas z Koński 120, Paweł Kubisz z Koński 120, Jan Stonawski z Dólniej Łęsznej 128, Jerzy Cieńciała z Mistrzowic 128, Jan Harwot z Mistrzowic 183, Andrzej Folwarczny z Mostów 132, Karol Ślădeczek z Mostów 126, Paweł Lanc z Nieborów 109, Franciszek Michejda z Olbrachcie 123, Paweł Mamica z Podobory 121, Jerzy Sikora z Puńcowa 127, Jan Szygnt z Puńcowa 122, Paweł Tomanek z Ropicy 124, Jerzy Grycz z Ropicy 124, Jan Głajcar z Sibicy 128, Adam Wojnar z Trzanowic 123, Adam Cieńciała z Wielopola 120, Jan Korhel ze Zamarsk 117, Jerzy Teper z Dól. Żnkowa 125, Paweł Łuszczymak z Dól.



Żukowa 120. — Najbliższe głosy po nich mają pp. Karol Kaehler z Cieszyńska 88 i Henryk Schmidt 75.

Z powyższego rozkładu wybranych presbyterów okazuje się, że prawie wszystkie większe miejscowości reprezentantów swych otrzymały, podczas kiedy się lista niemiecka tylko na 14 miejscowości ograniczyła, przedstawiając z jednego miejsca aż 10 kandydatów, a z wielu żadnych. —

— Zwycięstwo to wyborcze ma wielkie znaczenie dla całego kraju. Każdy uważny już przekonany jest o tém, że sprawa w tym wyborze się rozstrzygająca nie jest sprawą tylko pojedynczego zboru cieszyńskiego, ani osobnego wyznania, ale w następstwach dotknęłaby całego kraju. W wyborze tym świetnie odparty został zamach germanizacji panować chcęcej, oraz i niedowiarstwa wielce się wzmagającego. Te dwie sojuszniczki wybrały sobie cieszyński zbor za główny punkt, który opanować chciały, w mniemaniu, że reszta łatwo będzie do zdobycia. Dla tego przebaczą osobliwie dalsi czytelnicy nasi, że Gwiazdka w tym roku tak wiele miejsca poświęcała sprawie tego zboru. Powinnością to jej było, bronić od grożącego niebezpieczeństwa. Teraz gdy zamach odparty, spodziewamy się, że już nie będzie nam trzeba w tej sprawie przemawiać. —

— Z Trzyciecia. W tutejszym farnym kościele odbyła się dnia 17. listopada br. uroczystość rzadka. O 9. godzinie przed południem tego dnia przybył albowiem do kościoła, pełnego parafjan nabożnych oraz i ciekawych, staruszek Józef Grycz, chałupnik, z Górnego Żukowa, z małżonką swą Ewą i licznym potomstwem, aby, przeżywszy 50 lat w małżeństwie, podziękować Bogu za tę łaskę nadzwyczajną i inne dary odebrane w przeciągu półwiekowego swego małżeństwa, jako też przez tak zwany ślub złoty czyli jubileuszowy przy powtórnym podaniu sobie rąk błogosławieństwo i pomoc Bożą wyprosić na pielgrzymkę dalszą swego życia. —

— Pogorze 9. listopada. Dzisiaj, chociaż przy nieprzyjajnej pogodzie, odbyła się u nas piękna uroczystość szkolna. Nasza wieś odległa o pół mili od Skoczowa, musiała dawniej poselać swą młodzież do rzeczoności miasta; lecz gmina za pomocą Skoczowskiego w. ks. dziekana i za wsparciem ks. biskupa Henryka, zakupiła dom i przysposobiła go tak, iż odpowiada potrzebom i podaje działkom to, czego wprzód w odległości szukać musiały z wielkimi trudami. By dokonane dzieło uwieńczyć, poświęcił w. ks. dziekan Józef Michałek szkołę ślicznie wienkami ozdobioną, w przytomności okręgowego sędzi p. G. Samesza, pp. nauczycieli głównej szkoły Skoczowskiej, licznie zebranej młodzieży i zgromadzonych obywateli gminy Pogorskiej. Potem przemówił wikary ks. Antoni Nogol, wykazując, jak wielkiej wagi i ceny są nauki tak dla życia jak zbawienia w naszych czasach, i że szkoła jest rolą duchową, którą troskliwie potrzeba pielęgnować, by pożądaną owoc oświaty przynosiła. Przed poświęceniem i po mowie odśpiewano stosowne pieśni i strzelano z moździerzy. Nakoniec przedłożył w. ks. dziekan 10 polskich dzieł darowanych na pamiątkę tej uroczystości przez p. Jana Szonowskiego, nauczyciela kierującego szkołą Skoczowską; przyrzekał tak poczętą biblioteczkę szkolną w Pogorzu swą pomocą i zapraszał czulemi słowami mieszkańców, aby tę biblioteczkę rozmażali i tak oświatę pomagali rozszerzać między młodzieżą. W imieniu dobrej sprawy prosi się łaskawych przyjaciół oświaty, by owę wsi, która z samych ubogich osadników się składa, raczyli pomódz powiększyć biblioteczkę przez darowanie stosownych dzieł. Jan Gazda nauczyciel szkoły Pogorskiej.

— D. 14. bm. odbyło się w Krakowie doroczne posiedzenie Towarzystwa naukowego. Na członka towarzystwa tego powołano między innemi i księdza dr. Otto, pastora zboru ewang. w Cieszyźnie. —

## Ceny targowe.

	Pszemica	Żyto	Jęczmień	Owies	Kuku- rydza.
	zl. kr.	zl. kr.	zl. kr.	zl. kr.	zl. kr.
Wiedeń (14. list.)	(4 65 3 15 3 5	— — — — —	— — — — —	— — — — —	3 80
Peszt (14. list.)	(4 75 3 60 4 —	— — — — —	— — — — —	— — — — —	— —
Praga (14. list.)	(3 45 2 85 2 45	1 65 2 30	— — — — —	— — — — —	— —
Berno (11. list.)	(4 60 2 95 2 70	1 75 2 45	— — — — —	— — — — —	— —
Ołomuniec (14. list.)	(4 33 3 96 3 30	2 48 — —	— — — — —	— — — — —	— —
Bochnia (12. list.)	(5 83 4 80 4 20	2 85 — —	— — — — —	— — — — —	— —
Tarnów (12. list.)	(3 80 3 50 3 5	2 20 — —	— — — — —	— — — — —	— —
Rzeszów (12. list.)	(4 20 4 30 3 60	2 55 — —	— — — — —	— — — — —	— —
Jarosław (12. list.)	(4 66 4 22 3 33	2 30 — —	— — — — —	— — — — —	— —
Lwów (13. list.)	(5 61 4 66 3 75	2 35 — —	— — — — —	— — — — —	— —
	(4 — 3 20 — —	1 90 — —	— — — — —	— — — — —	— —
	(— — 3 40 — —	2 — — — —	— — — — —	— — — — —	— —
	4 20 3 25 2 70	1 90 — —	— — — — —	— — — — —	— —
	4 25 3 15 2 65	1 70 — —	— — — — —	— — — — —	— —
	4 — 3 5 2 25	1 50 — —	— — — — —	— — — — —	— —
	3 46 3 — 2 40	1 79 — —	— — — — —	— — — — —	— —

Ceny na targu w Cieszyźnie dnia 14. listop.: pszenica (83 ft.) 4 zł. 95 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 85 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 10 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 95 kr., ziemniaki 1 zł. — kr., masło 70 kr.

Ażo od srebra w Wiedniu d. 18. listopada: 14<sup>3</sup>/<sub>4</sub>—15<sup>1</sup>/<sub>4</sub>. — Dukat cesarski 5.50—5.51. — Talar pruski 1.72<sup>3</sup>/<sub>4</sub>. —

Ciągnięcia loteryjne 18. listopada. Wiedeń: 70, 4, 15, 90, 26. — Praga: 42, 26, 50, 68, 6. — Lwów: 33, 63, 87, 42, 74. —

## Ogłoszenie.

W sprawie ugodowej p. Józefa Hofmanna w Cieszyźnie (pierwój Bochenek) świetny e. k. sąd obwodowy w Cieszyźnie na wniosek wydziału wierzyteli rezolucyą z dnia 27. października 1868 r. l. 6322 H. pozwolił wyprzedaż składu towarów szatnych na rachunek masy ugodowej, i już wyprzedaż tę na drobno za płacę gotową rozpoczęto, o czém jako komisarz sądowy szanownej publiczności wiadomość donosząc, zapraszani oną grzecznie, aby w wyprzedaży tej licznie udział brać zechciała.

W Cieszyźnie dnia 28. października 1868 r.

Andrzej Kotula,  
e. k. notaryusz.

## Jana Burkota HANDEL WINNY pod „złotym lwem“ w rynku Nr. 117 w Cieszyźnie

poleca Szanownej Publiczności swoje na składzie będące wina i oznajmia rodzaje jako też ceny tych win:


Mianowicie są do dostania białe rakuskie i węgierskie górno i dolnokrajowe, bez beccki wiadro po 10, 12, 14, 16, 18, 20, 24 do 28 złr. — wina czerwone od 14 do 24 złr., i wina treścawe od 12 do 50 złr.

Oprócz tego są węgierskie i rakuskie wina w butelkach po bardzo niskich cenach do dostania.

## Poszukuje się GOSPODYNI do zarządu domu plebańskiego.

Ma być stanu wolnego albo bezdzietną wdową — znać się na kuchni i gospodarstwie domowem i być wyznania katolickiego. O bliższe warunki zgłosić się można do redakcji „Gwiazdki Cieszyńskiej.“

Korespondencja Redakcji. Wy. Fr. St. w Wyrowie: 2 tal. otrzymaliśmy. — Wy. J. O. w Oświęcimie: 65 kr. oddaliśmy księgarni za „Głos Synogarlicy.“ — Wy. J. Sk. w Krakowie i Wy. A. D. w Stanisławowie: Nra odsyłamy najregularniej. — Wy. J. R. p. H. w Styryi: Niniejszém przedpłacone do 1. paźdz. 1869. — Wy. J. G. w Ch. p. Wieliczka: Przedpłacone niniejszém do końca roku. — Wy. J. S. w B.: a. a. otrzymał 36 r. —

 Szanownych Czytelników Gwiazdki, którzy nie uiścili należnej przedpłaty, upraszamy, aby należytość rychło nadesłali. —



**Cena w miejscu:**  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

**P o c z t a :**  
całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
czwórocz. 1 zł. 15 k.

**Za ogłoszenia**  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. następ-  
nie za każdorazowe umieszczenie.

Wyobraźcie sobie sobotę.

**W. J. Zynie**  
**Unia 38. listopada.**

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Wzmianka wtóra o Abderytach.

Joński pierwiastek znany w dziejach Grecji jako czynnik cywilizacyjny, zawsze uznający dobro i piękno, myślą skierowany tak w przeszłość jak w przyszłość aż ku granicom wieczności, rozkoszną hujnością wyobraźni porywający zarówno do rajów szczęścia, jak do piekła niedoli, wytrwały wśród burzy i odradzający się jako Feniks z własnych popiołów, nie mógł zatonać pod napływem obczyzny barbarzyńskiej, gdyby się jej bronił, a nie zadawał sobie śmierci ręką samobójczą.

Czynili to Abderyci <sup>1)</sup> nierozważnie, naśladując płochość Ateńczyków, których krew rozgrzewało południowe słońce więcej, niż na brzegach Tracji mogło. — Zatem gdy Ateńczykowie przez pochoćność zbłądzili, to następnie, błąd uznawszy, przez podwójną pochoćność naprawili. Abderyci nie mieli zaś nigdy tej powtórnej pochoćności, bo jako zarozumiali, nie umieli przyznać się do błędu, brnęli zatem w niedorzeczności coraz dalej, i popadali coraz bardziej w gorszącą niemoc. — Wieland, ich najrzetelniejszy historyk, nie uważa tej sprzeczności ducha jońskiego z czynami Lokryjskimi inaczej — jak tylko ze stanowiska śmieszności. Umysł rozważny przystawałby lepiej był do twarzy Abderytom, lecz i sąd historyczny sprawiedliwszy Wielandowi.

Abdera powstała z jońskich wychodźców pod przewodnictwem kilkunastu znakomitych Ateńczyków. Szczupła to była garstka do założenia osady na brzegach Tracji, dalej bowiem do Bosforu, żeglarska sztuka jeszcze odważać się nie pozwalała. — Bizancjum <sup>2)</sup> założone było przez wędrowców ładem przybyłych.

Każdy jonski ochotnik, a tém bardziej ateński, otaczał się najemną drużyną posługaczy. Tych najemników o usposobieniach różnych, dostarczały najwięcej głodem utrapione okolice. — Przyjmowano ludzi pracowitych i poczciwych.

Z miasta Melanei ruszyła flota wychodźców, (jak był zwyczaj wtedy) trzymając się nieustannie brzegów morskich. — Pogardzeni w całej Grecji Lokry Osoli (śmierdzący), około których przepływać musiano, dążąc za okrucami, które co noc flota wychodźców na brzegu po biesiadzie zostawiała, przybyli na miejsce prze-

<sup>1)</sup> Dla objaśnienia przypominamy: Abderycy byli małym ludkiem na zgorzenie starożytnej Grecji; nastrożali tak dużo baków, że za przytyczek służyć mogą wszystkim ludom i krajom a nawet i pojedynczym osobom.

<sup>2)</sup> Bizantinm — Konstantynopol albo Carogród dzisiejszy.

znaczone równocześnie prawie, i przybywającym Jończykom z morza, pozornie bronili wstępu. — Przerażeni wychodźcy niespodziewaną trudnością, weszli w nierozważne układy i przyjęli do współobywatelstwa Lokrów.<sup>3)</sup> Najemna drużyna prędko bardzo porozumiała się z oddepchniętymi, a z nałogu plugawymi Lokrami. To dało powód, że Jończycy po kilkakrotnie z Aten, Megary i Koryntu zasiłku w osadnikach do Abdery żądali, których gdy dostatecznie otrzymać nie mogli, aby się od Lokrów odróżnić, przyjęli zwyczaj utrzymywania sług cudzoziemskich, po największej części z Azji przychodzących.

Mała zatem liczba Jończyków stanowiła szczyt aristokracji Abderańskiej. A że przybyli już zostawali w pewnym stopniu pokrewieństwa, później zaś odraza pozorna, ale całkiem niesłuszna, nie pozwalała się łączyć z Lokryjskimi rodzinami, więc w końcu zawierali Jończycy Abderę małżeństwa pomiędzy najbliższymi nawet krewnymi. — Ztąd powstało znikczemnienie rasy jońskiej z małemi wyjątkami; na to już Demokryt narzekał przed Hyppokratesem, mówiąc, że „lepiejby Abdercy robili, biorąc jak on, murzynki dzikie z Afryki za żony, aniżeli rozpieszczone i ospałe dziewczki Abderckie.“ I rzeczywiście! Lekceważenie spraw najważniejszych, byle miłość własna zadrażnioną nie była, tak wzięło górę, że co najpotrzebniejsze zaniedbano; najmniejszego trudu nie podjęto; mówiono: „niech się dzieje tak jak chce, Abdera przez to nie zginie!“ — Najlepszym tego dowodem jest ważna sprawa salin morskich na wysepce „Iso“ zamykającej przystań Abderę, o czém dziwnym sposobem Wieland mileży.

Charadrias był sędzią, a Megistos przedsiębiorcą w salinach. Sędzia mieszkał w Abderze; przedsiębiorca na wysepce „Iso“, otoczony robotnikami. — Megistos podawał skargi na skargi o kradzieże, jakie mu ludzie obcy wyrządzali. — Charadrias rzeczy zbywał. Raz, nie mógł sprawy żadnej wytoczyć, bo fakta w skardze były razem podane, i uczył przedsiębiorcę, aby na każdy fakt osobną skargę napisał. Potem, osobne skargi zdawały się Charadriasowi nieudowodnione itp. — Głośniejsi byli sarkania, że Charadriasa złodzieje podarunkami przekupują. — Megistos właśnie na to nie miał

<sup>3)</sup> Był to zasilek dobry i pożądany, należało go użyć, ale umieć użyć. Odsobniono się od Lokrów i zaniechano wpływn. Już należało zrzucić pychę z serca i pobratnąć się lepiej z wolnymi chociaż śmierdzącymi Lokrami, niż ich odpychać.



dowodu, bo nie mieszkał w Abderze. Raz przecie schwytał złodzieiów na uczynku tak, że świadkowie i „corpus delicti” się znalazło. — Charadrias przez prywatną urazę do Megista, zwłoczył wytoczenie sprawy, bo jej zatrzeć nie mógł. Wytoczył ją wtedy, gdy na morzu najsrożej panowały hurze, tak, że nikt z wysepki „Iso” nie mógł przybyć do Abdery. — Z dwudziestu świadków, między którymi cytowanych było kilku chorowitych, nie stawili się ani jeden — i sprawa upadła; albo raczej: Megistos uciekać musiał na wygnanie, bo mu złodzieje o potwarz proces wytoczyli, świadkowie zaś jego jedni pomarli, a drudzy się rozeszli.

Megistos zbiegłszy na wyspę Tenedos, pochodzenia Baktryjczyk (dzisiejsze Balk), wyzwoleniec, to jest z niewolnika wolnym zrobiony, z łaski młodego jeszcze Machaonidesa, współrodak i towarzysz Soterodema kucharza, miał wielu współrodaków, posiadających pewne znaczenie w Abderze. Nie zasypiał więc sprawy, zwłaszcza, że jako agent perski miał plecy.

Azja, domniemana kolebka rodu ludzkiego, nieczem się więc nie przysłużyła człowieczeństwu. Zaledwie gdzieś jakie światelko cywilizacji i swobody zabłyśnie, występuje stara baba Azja ze swoim despotyzmem, barbarzyńską ciemnotą i zabobonów pełnym fanatyzmem. To robił Cyrus, Kserkses, Dżengiskan i Machomet, — podobną drogą postępują inni Azjaci, a niekiedy i Europejczycy, przesiąkli duchem Azjatów, nawet pod maską wolnomyślnych Massonów.

Mniemają niektórzy, jakoby Kserkses lekkomyślnie podjął się wyprawy na Greków. Błąd to jest wielki. — Wyprawa ta była dobrze naprzód obmyślana, środki obrachowane i cel wytknięty. Zaszła tylko pomyłka w polityce wojennej, że lekceważono przeciwnika. Przez swoją głupotę, nie wiedząc o tem, uratowali Abderycy całą Grecję. — Despotyzm azjatycki ma posłannictwo odwieczne ciążyć nieubłagane całą siłą nad oświatą; wolnością aż do swojej zupełnej zagłady. Wysła swoich pijonierów, którzy się we wszystkich krajach naturalizują i zwolenników sobie kojarzą; ci pijonierowie przygotowują drogę najściślej mającemu despotyzmowi, nie wiedząc nawet, który z Autokratów azjatyckich przyjmie rolę Antychrysta. — Batuchan i Mammaichan, zanim naszli kraje sławiańskie, dawno już mieli wytkniętą drogę, i postępując naprzód, napotykali swoich, którzy ich z upragnieniem oczekiwali, i tajemnice ludów napadniętych odsłaniali. — Dziwnymi są historycy, nazywając ich zdrajcami kraju, skoro oni byli najwierniejszymi sługami najściślej mającego despotyzmu; byli tylko zręcznymi dyplomatami.

Tak było i za czasów Kserksesa. Mnóstwo agentów perskich kręciło się po Grecji od niepamiętnych czasów, jak tylko swoboda i oświata u Hellenów zaświtała. — Despotyzm azjatycki uosobiony w Kserksesie, wykonywał swoje posłannictwo.

Jak skoro Smyrnę, Milet i Efez przepelniono wysłańcami, przyszła kolej na Helladę. — Pierwsze stanowisko perskie w Helladzie, jako wstęp, była wielka, bogata i różnoplemiennie zamieszkała Abdera. Lękali się Persowie Greków takich, jakich widzieli w Azji mniejszej; lecz skoro poznali Abderytów, urok stracili. Byli najpewniejszymi, że Grecy Azji mniejszej są wyborem najpocześciwszych i najzaciejniejszych ludzi z całej Grecji, którzy zostawiwszy motłoch w domu, sami dla spokojności w Azji osiedli. Podbicie więc motłochu, za jaki sądząc po Abderytach mieli Greków, uważali za rzecz łatwą, i lekceważąc przeciwnika, ponieśli dla pospiechu klęskę. — Sami Abderycy nie tylko w zarozumiałości swojej to mniemanie Persów podzielali, ale owszem, najpodlejszym szyderstwem drwinkowali ze Spartan i Ateńczyków publicznie.

Przyznać trzeba słuszość Persom, że sprawiedliwość oddawali Grekom, i nie splamili się ich wyszydzaniem. — Pierwsi Abderycy krzyknęli, że niema żadnej sławy być Grekiem.

Megistos, nie zasypiał sprawy. Na ręce Soterodema do Machaonidesa posyłał ciągle doniesienia o kradzieżach na wyspie „Iso” popełnianych, których sam był sprawcą, i podkopywał Charadriasa. Skutkiem tego było to, że Charadriasa przeniesiono z urzędowaniem na małą wioskę, będącą własnością Megista, a tegoż Megista sądownie niesprawiedliwiono.

„Czego nie dostąpisz w Abderze pocześciwością i pracą, (pisał do rodaków), to z pewnością kradzieżą sobie wyjednasz. — Chodźcie tu Baktryanie przemysłni, tu dla was ojczyzna!”

I rzeczywiście, z ojczyzny swojej wygnani, bez czi i wiary Baktryanie, mówiący zepsutym perskim językiem, napływali do Tracji, gdzie nauczywszy się trochę po grecku, za domowników i poufalców do Abderytów przystawali. — Abdera grecka?... Abdera jońska?... jako żywo myli się Wieland! Abdera była Baktryjska, wyrzniętymi dziesięciu pokoleń zabranych w niewolę przez Nebkadnazara zaludniona. Pierwotni Abderycy, stali się przychodniów sługami, tak dalece, że: zaledwie Persowie Abderę posiedli, nakazali spis ludności, i liczebne zestawienia pokazały, że: „ponieważ  $\frac{9}{10}$  ludności mówi po persku, a  $\frac{1}{10}$  tylko po grecku, więc Abdera jest miastem perskiem.”

Ale wróćmy do historii Megista. — Postępując uważnie, przedstawił Megistos potrzebę połączenia wysepki „Iso” z lądem, groblą silną, któraby i przystań od nawałności zasłaniała, i za drogę z miasta do wysepki bezpieczną służyła. Ponieważ przedstawił, że ta grobla będzie nowym endem świata, przechodzącym Kolos Rodyjski, że ma być ozdobioną posągami praojców wszystkich znakomitych rodzin abderytańskich itd. zaognił więc szczątki jońskiej wyobraźni Abderytów, i wyrobił uchwałę stanowczą na budowanie tej grobli. —



Persom było to na rękę, potrzebowali bowiem bezpiecznej przystani na brzegach trackich morza egejskiego, wspierali więc te zamiary niestychanemi obietnicami. Ale to działo się nie w Atenach — ani w Persepolis; o było w Abderze! —

W całej Grecji morzem oblanej, nie było znawcy hydrauliki, dość godnego, podjąć się tej budowy! Znaleźli się wychwalacze budowli perskich, przechodzących wspaniałością greckie. — W piaszczystych stepach Baktryany urodzony i ukształcony budowniczy wodny, jako najbieglejszy z biegłych w sztuce, zbudował arcydzieło na parę lat przed najściem Persów, które, zanim posągami i łukami przyozdabiać zaczęto, pierwsza burza morska razem z wysepką pochłonęła. Jednakże do tej budowy napłynęła masa baktryjskich włóczęgów, prawem obywatelstwa zaszczyconych. Nikt im wyrzutów nie robił, byli bowiem dużo zasłużonymi ojczyźnie. — Zasługi w Abderze nie liczono uczynkami, tylko latami. — Budowano tę groblę lat dwadzieścia ośm; to jest, kradziono tak długo skarb publiczny i składki z całej Grecji wylgane.<sup>4)</sup> — Przez lat dwadzieścia ośm, długo się służyło i wysłużyło. Była nagroda potrzebną. Za to Abdera z autonomją grecką, została podniesioną do zaszczytu osady perskiej. M. L.

## Śmierć pozorna.

*Zdarzenie prawdziwe z Górnego Śląska. (Ciąg dalszy.)*

Prawdziwie okropna jest śmierć pozorna, lecz nie okropniejszego nie może sobie wymyślić wyobraźnia nasza, jak zdarzenie, które przedstawia olejny obraz w filijalnym kościele w Wielkiej Grudyni, wiosce pod Głupczycami. Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie mię wskrós przeszło, gdy stałem przed obrazem, przedstawiającym matkę bladą, siedzącą w pustym sklepie na trumnie i piastującą na łonie pokasane ciało niemowlęcia.

Staruszek dzwonnik tak mi ten obraz tłumaczył:

„Jnż temu blisko 90 lat, jak tutejsza dziedziczka hrabina P... w ciężkim połogu umarła. Pochowano nierozwiązaną w grobowym sklepie pod kościołem, w którym tylko co dwa tygodnie raz odprawia się nabożeństwo. W sześciu tygodniach po śmierci matki umarła czteroletnia córeczka, a gdy otworzono sklep pod kościołem, aby córkę pochować obok matki, oto znaleziono położnicę i na jej łonie nowonarodzone dziecko, jak to ten obraz przedstawia. Hrabina była tylko na pozór umarła, w trumnie ocuciła się, odwaliła wieko trumny, powiła dziecko bez obcej pomocy, którego ciało, gdyż pewnie dziecko wprzód niż hrabina umarło, własna matka z głodu lub z rozpaczyny ogryzała.“

Tak opowiadał staruszek, a mnie jeżyły się włosy na głowie, gdy sobie okropne zdarzenie w myśli przed-

stawiałem. — Słabowita i delikatna hrabina — dziecko bez wszelkiej pomocy i usługi, w zimnym sklepie pod kościołem — rozpacz matki, gdy piersi zgłodniałej brakło mleka dlażywienia nowonarodzonego aniołka — boleść nad dzieckiem z głodu umierającym — potem głód tak okropnie dokuczający, że matka trupa własnego dziecka pożywała!! — Któż może sobie okropniejszy przedstawić obraz? —

*Trzy dni na marach.* Po przeczytaniu tych opowiadań o pozornej śmierci, zapytał zapewne niejeden z czytelników sam siebie: „Nieboracy, co też wycierpieli, gdy obudziwszy się w trumnie, przekonali się, że ich za żywa pochowano?“

Aby i w tym względzie ciekawość waszą zaspokoić, podaję wam nastne opowiadanie znajomego mi człowieka, który z przyczyny pozornej śmierci trzy dni leżał na marach, lecz znów ożył i jeszcze 9 lat potem żył na świecie. Mój znajomy był stolarzem, który w wolnych od rzemiosła chwilach nie tak nie lubił, jak czytanie różnych książek, jakie mu się pod rękę nawinęły. Lecz miliej wam słuchać będzie jego własnego opowiadania, które, ile pamięć moja potrafi, chcę wam dosłownie podać. Tak mi opowiadał. C. d. n.

## Gospodarstwo i przemysł.

**Śmiertelności ryb rzecznych.** Zanieczyszczenie wody rzecznej, jakoteż i wpływ niezwykłych stosunków powietrza, są wedle badań Francuza *Carbonnier* najpierwszemi i właściwemi przyczynami śmiertelności ryb rzecznych. — Przez fabryki różnego gatunku zużywa się woda i splywa do rzek, jako zatruta a często jako kipiąca jeszcze nojówka. Tą zanieczyszcza się wodarzeczną, i dziwić się należy, że w niej ryby w ogóle jeszcze zatrzymywać się mogą. — Gwałtowne deszcze rybom nie mniej są niebezpieczne, nie tylko dla różnorodnych szkodliwych materij, które w rzeki wnikają i tam się rozpuszczają, ale i dla powodzi, które po takich deszczach następują. Nie trzeba dowodzić, że ryby ulewą gwałtowną z swych przytułków wyrwane a miotane tam i sam w wodzie, przepelnionej przeróżnemi żywiołami, pochodzącymi z rozmiękczenia resztek roślinnych, ziemnych i przegniłych odrzutków, duszą się i masami ginąć muszą.

*Carbonnier* uważał nawet, że i zielone jeszcze nie przegniłe rośliny mogą zatrąć wodę, w której dłuższy czas leżą. W pewnym stawie rybnym, którego sitowiem zarosłe brzegi kilka dni przedtęm skoszone zostały, pokazała się nadzwyczajna śmiertelność ryb. Przypisywano to tylko tej okoliczności, że przez deszcz zwilgotnione siano w staw się dostało. Próba potwierdziła to przypuszczenie. *Carbonnier* bowiem nalał na 100 gramów suchego ale świeżego siana 10 litrów czystej zimnej wody. Skoro siano pod wpływem słońca w wodzie tej rozmiękło, wodę tę w naczyniu postawiono w źródle. Skutkiem tego jnż za kilka minut nastąpiła śmierć

<sup>4)</sup> Bajeczne sumy przechodziły z rąk pojedynczych kierowników budownictwa przywózków do rąk szynkarzy, tancerów, bachantek itd.



jednej bielicy i dwóch rumienie; dwa karpie żyły jeszcze w tej wodzie ćwierć godziny. Podobne z innymi gatunkami ryb robione próby, te same wydawały wypadki. Z tego zaś faktu zrozumieć można, dla czego podczas zbiorów siana, gdy dłuższe deszcze koszenie łąk przerywają, tyle martwych ryb na brzegach rzek się znajduje.

Pomiędzy przyczynami śmiertelności pochodzącymi z stosunków powietrznych, jest jedna, której przerażające skutki w porze gorącej dość często na jaw występują, a mianowicie jest to elektryczność powietrza. Wiadomo, jak zabójczo wpływają burze i grzmoty na młode węgorze i inne ryby. Nowemi dostrzeżeniami stwierdzane bywają dawne. Markizowi *de Selvs* zabił piorun d. 16. lipca 1866 wszystkie płocie i okonie na przestrzeni jednego kilometru, co znowu wyjaśnia się łatwo wielką zdolnością przenoszenia płynu elektrycznego, jaką woda posiada. — Także wyższego stopnia ciepła nie mogą znieść ryby. Więcej jak 16° zabija je zwykle, a niektóre ani tyle nie zniosą. M.

### SPRAWOZDANIE

z ostatecznej rozprawy, odbytej d. 23. listopada, w procesie drukowym redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiej” oskarżonego o przestępstwo podburzania, ewentualnie obrazy honoru.

Przewodniczący: p. Pospisibil, prezes c. k. sądu obwod.; sędziowie: radcy sądu obwodowego pp. Wsetčko i Böhm; c. k. prokurator: p. Gelbfuhsz; protokola: p. askultant Křiž. — Oskarżony: p. Paweł Stalmach, redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej”; obrońca: dr. Ludwik Gumpłowicz z Krakowa.

O godzinie 10 przed południem zagaił p. przewodniczący posiedzenie, i zapytuje oskarżonego o rodowość w języku niemieckim. — Obrońca dr. Gumpłowicz przed czytaniem oskarżenia prosi o słowo: Proszę, aby językiem rozprawy był język polski. Artykuł jest po polsku napisany, i oskarżony lepiej potrafi się wyrazić w języku polskim. — Przewodniczący: Na to muszę odpowiedzieć: Sąd w Cieszynie jest sądem niemieckim. Dotąd odbywały się w nim rozprawy i pledowania zawsze w niemieckim języku. Że sąd w Cieszynie jest niemiecki, stwierdza i ta okoliczność, iż jeszcze niedawno pozwolono przy nim utrzymywać tłumacza polskiego. Rozprawia się z tymi po słowiańsku, którzy innego języka nie rozumieją. O panu obrońcy przypuszczać należy, a o panu Stalmachu wiadomo, że po niemiecku umieją. Byłoby to tylko niepotrzebnym utrudnieniem rozprawy, gdyby po polsku pledowano. Pozwala się oskarżonemu po polsku się wyrazić, ale pledować i rozprawiać będziemy po niemiecku. — Dr. Gumpłowicz: Muszę się zastósować, ponieważ panu przewodniczącemu moc dyscyplinarna w tej sali przynależy. Proszę jednak przyjąć zastrzeżenie do protokołu. Według art. XIX. ustawy zasadniczej, wszystkie plemiona w państwie są równonprawne. (Odczytuje artykuł). Według tego nie ma się zezwalać, żeby przy rozprawach sądowych, gdzie należący do plemienia jako oskarżeni stawają, językiem rozprawy był inny. Na podstawie tego prawa żąda oskarżony i ja, aby w tym przypadku językiem rozprawy był polski. Musimy się zastósować, ale czynimy to zastrzeżenie, iż tu narusza się jedną z nstaw zasadniczych państwa. — P. prezes: Nie jest tu miejsce do rozstrzygnięcia, która narodowość ma pierwszeństwo, ale to jest pewnym, że na Śląsku język niemiecki jest językiem

kultury i inteligencji. Z tej przyczyny może sąd cieszyński uważano zawsze za sąd niemiecki, i z tej przyczyny znajduję to za niestosowne, żeby po polsku pledowano, gdyż sądowi wiadomym jest, że nie tylko oskarżony ale i obrońca dobrze po niemiecku mówią. Byłoby to tylko zadowoleniem maroty, aby rozprawę utrudnić. Zapisz pan to do protokołu.

P. prokurator odczytuje akt oskarżenia, którego główna treść opiewa: Śląski senior dr. Teodor Haase w Bielsku udzielił cieszyńskiemu ewang. proboszczowi p. Żlikowi następujące zlecenie: Wysokie c. k. władze państwowe od niejakiego czasu zostały przez publiczną prasę i wieści między ludnością się pojawiające, bacznie niezadowolone na ruch narodowo polityczny w Cieszynie i okolicy. W skutek wyższego zlecenia m. śl. superintendentura poleci śląskiemu seniorowi, aby wszystkich ewang. nauczycieli cieszyńskiego powiatu ostro napominał, żeby się od wszelkich narodowych stronnictw agitacji wstrzymywali. P. senior poleca zatem proboszczowi p. Żlikowi, aby o tym nauczycieli w obwodzie ciesz. zboru zawiadomił i ostrzegł ich od agitacji, któreby ich w snrowe poszukiwania wprowadziły. — Z tego powodu umieszczony był w Gwiazdce Cieszyńskiej w Nrze 33. artykuł pod napisem: „Nowe zamachy,” w którym przez przekręcenie rzeczy dr. Haase wystawia się jako ten, co rozporządzenie to wydał, i w którym rozporządzenie samo przedstawia się jako krzywdzące, nieprawne, jako takie zostało wyszydzonem i znieważonem, a dr. Haase jako senior i wykonawczy organ przełożonej władzy w swym urzędowaniu został znieważonym, ponieważ podsuwa się mu dowolność, nadużycie urzędowego stanowiska itd. W końcu oskarżenie kładzie nacisk na to, że p. senior Haase jest organem rządowym, a artykuł wniesia przeciwko niemu podejrzenie, nienawiść i wzgardę.

P. prezes wydaje oskarżonemu napowrót pisma, których sąd nie dopuścił do czytania.

Dr. Gumpłowicz: Przed rozpoczęciem rozprawy pozwolę sobie zaprzeczyć kompetencji temu sądowi do wyrokowania w obecnej sprawie, a to z następujących powodów: Według §. 11. ustawy o władzy sędziowskiej z 21. grudnia, ma o przestępstwach drukiem popełnionych tylko sąd z przysięgłych złożony wyrok wydawać. Ustawa ta weszła w życie. Na mocy tej ustawy ma oskarżony prawo żądać, aby sąd przysięgłych o jego przewinieniu rozstrzygnął. Wprawdzie zdarzyły się przypadki w stolicy państwa, w Wiedniu, gdzie te same zarzuty przeciw kompetencji sądów czyniono, a sądy uznały się za kompetentne, ponieważ sądy przysięgłych jeszcze nie są zorganizowane. Ale tego nie trzeba uwzględniać, ponieważ teraz sądy są niezawisłe, i nie powinny do poprzednich wypadków się stosować. Pozwolę sobie też wskazać na to, że między sądami w Wiedniu a tutejszym zachodzi taka różnica, która na postanowienie co do tego punktu znacznie powinna wpłynąć. Wiedeń jest całkiem niemieckie miasto, i w tamtejszych przestępstwach drukowych nie zachodzą pytania narodowościowe. W Wiedniu mogłoby to być obojętną rzeczą, czy dzisiejszy sąd ma się składać z prawników, albo czy ma się czekać na sąd przysięgłych. Wysoki sąd przyzna, że główna treść dzisiejszego procesu jest w ścisłym związku z sprawą narodowości. W takim procesie oskarżonemu nie może być obojętnym, czy sąd czyli też przysięgli z łona ludności wybrani, wyrok wydać mają. Oskarżony ma prawo do żądania sądu przysięgłych. Że zaś wysoki sąd



przypadków w Wiedniu zaszytych uwzględniać nie potrzebuje, wynika ztąd: 1. iż wyżej wspomniana różnica istnieje; 2. iż od czasu ustaw zasadniczych z 21. grudnia sądy stały się zupełnie niezawisłymi. Sędzia odtąd ma tylko według ustawy i swego sumienia wyrok wydawać. Wysoki sąd nie zaprzeczy także, iż oskarżonemu nie jest obojętnym, czy w obecnym przypadku wydaje wyrok o nim sąd przysięgłych. W składaniu sądu przysięgłych wolno oskarżonemu wykluczyć pewną ilość osób. Skoro sądy przysięgłych wejdą w życie, wtenczas tu, gdzie ludność jest mieszaną, oskarżony zapewne wykluczy takie osoby, które do jego narodowości nie należą, a wyrok nań wyda sąd, złożony z należących do jego narodowości. Jest różnica, czy wyrok wydają należący do innej narodowości czyli należący do tego samego plemienia. Narodowość jest coś tak wrodzonego, tak we krwi tkwiącego, że od tego żadnym rozumowaniem uwolnić się nie można, a w skutek takiej przynależności jest każdy stronnym. Samo z siebie wynika, że u najbezsronniejszego sędziego przynależność, czyli też stanowisko na jednej lub drugiej stronie, wywiera wpływ na całe jego myślenie i przekonanie, więc także na jego wyrok o rzeczach w tę sferę wchodzących. Że tak jest, przytoczę przykład z prawodawstwa tego narodu, który w tych sprawach zawsze nam będzie wzorem. Mam na myśli prawodawstwo Anglii. Jest tam przepis, że gdy cudzoziemiec ma być sądzonym, sąd przysięgłych nie składa się z Anglików, ale musi być złożony z cudzoziemców, ile możności do jego plemienia należących. Zarzut mój nie jest więc bezzasadny, że przynależność do pewnej narodowości musi wywierać wpływ na wydanie wyroku. Jest to rzeczą jasną, i wysoki sąd to uzna, że wyrok wydany przez spółplemienników w sprawach narodowości dla oskarżonego musi korzystniej wypaść, i nawet może go wcale uwolnić. Wśród takich okoliczności oskarżony śmie na ustawy zasadnicze się odwoływać, które mu prawo do żądania sądu przysięgłych przyznają. Prejudykaty, jakie się zdarzyły w stolicy, chociażby w jak największej liczbie, nie nie stanowią, bo wysoki sąd tylko ustawy zasadniczej i swego sumienia pytać się powinien.

P. prokurator: Ustawa zasadnicza przyrzeka nam wprowadzić sądy przysięgłych; ale rozporządzenie względem zaprowadzenia ich, jeszcze nie wyszło, a więc żądanie to jest daremne. Nie mamy sądów przysięgłych, a procesu aż do zaprowadzenia tychże nie możemy odkładać. Pan obrońca nadmienił także, iż tu chodzi o sprawę narodowości. Zaprzeczam temu, tu chodzi o przestępstwo podburzania popelnionego przez znieważenie rozporządzenia władzy. Oskarżony może być Słowianinem, Włochem, Niemcem, Grekiem, to jest jedno.

Dr. Gmuplowicz: Co się tyczy tej okoliczności, że sądów przysięgłych jeszcze nie mamy, sądzę, iż to w tym przypadku nie nie stanowi. Wiadomo, że sądy przysięgłych w krótkim czasie zaprowadzone być mają; wiadomo, że na najbliższym zebraniu rady państwa projekt o składzie sądów przysięgłych przedłożonym będzie, i że na nie ani trzy miesiące czekać nie będziemy; jakoż w niektórych miastach już sale dla sądów przysięgłych przygotowują. Wszędzie, gdzie sądy przysięgłych istnieją, jest zwyczajem, że takowe tylko w pewnych perjodach swe czynności odbywają. Przypuszczając, że się co trzy miesiące zgromadzają, to i tak sprawy się odkładają. Gdy i my oczekujemy, że sądy przysięgłych w krótkim czasie, w trzech miesią-

cach w życie wejdą, to z jednej strony jest to to samo, z drugiej zaś nie sprawia to żadnej szkody. Artykuł bowiem jest wydrukowany, wydany i zapomniany, i nie wiem, jaką szkodę mogłoby przynieść to odroczenie. Gdy uważę, że wyrok przysięgłych inaczej wypaść może, to okoliczność ta wydaje się ważniejszą, niż ta, że proces na krótki czas się odłoży; dlatego potrzebnym jest w tym przypadku na zaprowadzenie sądu przysięgłych czekać. — Co do zdania p. prokuratora, że tu niema mowy o narodowości, temu muszę zaprzeczyć. P. prokurator wie, że treścią procesu jest to: Władza wydała rozporządzenie do nauczycieli, aby w narodowo politycznych agitacjach udziału nie brali, a redaktor wystąpił przeciwko temu. Jest to więc emmentnie narodowa sprawa.

P. prezes: Proszę o kilka minut dla krótkiej narady. — Sąd odchodzi, a powróciwszy mówi p. prezes: Sąd orzekł co do kompetencji, że dopóty musi być kompetentny, dopóki sądy przysięgłych w życie nie wejdą i rozporządzenia odnośnie wydane nie będą. Lubo §. 11. n. z. sądy przysięgłych dla przestępstw drukiem popelnionych ustanawia, sąd jednak uważa się za kompetentny, dopóki przepisy o sądach przysięgłych nie wyjdą, co krótko albo długo trwać może. A chociaż byłoby nam przyjemnie odłożyć sprawę, musimy postępowanie przyspieszyć, jak postanowienia ustawy drukowej nakazują. Że Wiedeń dla nas nie powinien być wzorem, to nie nie stanowi i nie rozstrzyga. Główną rzeczą jest, że sądu przysięgłych nie mamy.

Dalszy ciąg sprawozdania podamy w przyszłym Nrze. Teraz dodajemy tylko, że wyrok opiewa na miesiąc aresztu i 100 złr. utraty z kaucji. Redaktor założył rekurs.

### Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. *Delegacje* obie obradujące w Peszcie, zadziwiły się nie mało, gdy im p. Benst zapowiedział, że zażąda kredytu dodatkowego do wojskowego budżetu na rok 1868. Zdawało się bowiem, że uchwalony budżet na rok bieżący wystarczy, skoro w tym roku był pokój i nie zwiększono liczby żołnierzy, a na sprawienie broni i fortyfikacje uchwalono osobny nadzwyczajny fundusz 30 milionów. Dalej na rok 1869 ma być budżet podwyższony, czemu szczególnie delegacja węgierska się sprzeciwia. — Jak dzienniki węgierskie piszą, między kanclerzem Beustem a ministrem węgierskim Andrassym miało przyjść do jakichś nieporozumień. Domyślają się, że powyższy opór Węgrów był przyczyną. Wiadomo, że z delegacji węgierskiej wystąpili członkowie lewicy. Węgierska delegacja składa się więc z samych członków stronnictwa Deaka, czyli z stronnictwa ministerjalnego. Opór delegacji węgierskiej znaczy przeto tyle, co opór ministerstwa węgierskiego przeciw wspólnym ministrom. — W łonie węgierskiej delegacji rozbierają też pytanie, jak należy uważać landwerę (honwedów), czy jako instytucję wojskową wchodzącą w zakres spraw wspólnych, czy też jako instytucję krajową, której koszt miałby ciężzyć na budżecie krajowym? — W finansowej sekcji delegacji austriackiej pp. Rechbauer i Kuranda przemawiali, aby Węgrzy płacili 30% na pomieszkanie dla wspólnych ministrów w Wiedniu. Ale p. Ziemiałkowski zbił ich, twierdząc, że Niemcy sami przyjęli dualizm, a takimi drobnostkami doprowadziliby do ostatecznego rozgraniczenia między dwiema pałowami. — Na wniosek p. Demla, komisja dla budżetu wojskowego pozwala ministrowi Brestla do Pesztu, żeby udzielił objaśnień o finan-



sach przedlitawskich, czy można niemi pokryć niedobór wojskowy. — P. Brestel oświadczył następnie d. 21. bm.: Jeżeli budżet według przedłożenia rządowego przyjęty będzie, wynosić będzie niedobór 12 milionów złr., a ten można pokryć przez reformę podatkową, użycie wiszącego długu, sprzedanie wiedeńskiej kolei łączącej i placu dla ćwiczeń wojskowych. —

Na posiedzeniu delegacji węgierskiej d. 24. bm. p. Zsedenyi interpelował kanclerza Beusta: jakie zrobił kroki ze względu na Rumunję w obronie godności monarchji i utrzymania pokoju powszechnego? —

Czerwona księga przedłożona delegacjom, w pierwszej części zawiera pogląd na polityczne położenie państwa w obec wypadków bieżących. Powiada, że polityka na zewnątrz jest nadzwyczaj pokojową. W wewnętrznym ustroju monarchji austriackiej, widzi księga czerwona spotęgowane siły tak w ustawach konstytucyjnych, jakoteż w sprawach finansowych. Wspomina mimo to o opozycji przeciw istniejącej konstytucji, mianowicie u Czechów, Polaków itd. Na zewnątrz rozpatruje część pierwsza najpierw sprawę dotyczącą północnego Szlezewiku, dalej mówi o stanowisku monarchji w obec wypadków w Hiszpanji. W części drugiej zawartą jest sprawa wschodnia z szczególnem uwzględnieniem Rumunji. W części trzeciej i ostatniej, znajdują się rokowania z państwem kościelnem, szczególniej zaś rokowania w sprawie konkordatu. Z korespondencyj dyplomatycznych są najciekawsze, o konferencjach i naradach, odbytych nad zniesieniem pocisków pękających w Petersburgu. W całej księdze, jak już powiedziano, wieje duch pokojowy i nacisk na to głównie położony, że austriacko-węgierska monarchja, nawet w ostatnich czasach wszelkie starania łożyła celem utrzymania pokoju europejskiego. —

Na posiedzeniu delegacji przedlitawskiej dnia 25. rzekł książę Schwarzenburg: W księdze czerwonej wymienione są przywilejowane niegdyś stany, jakoby należały do opozycji. Książę żałuje, że przez to całe społeczeństwo jest obrażone. Jest indywidualny opór, są polityczne i narodowe stronnictwa, ale niema oporu ze strony stanu przywilejowanego, albo takiego, którego członkowie w wielkiej liczbie z rządem trzymają. Dlatego mówca protestuje przeciwko owym wyrażeniom. — Br. Benst odpowiada, że dotycząca depesza wyraża się z wielkiem uszanowaniem. — Ka. Greuter użala się na księgę czerwoną, iż reprezentanci austriaccy w Rzymie nie mogą nic wykonać. —

— *Sejm chorwacki* dnia 18. bm. uchwalił adres dziękczynny dla cesarza, za sankcjonowanie ngody Chorwacji z Węgrami. Następnie wybrano deputowanych do sejmu węgierskiego, a mianowicie 2 do izby magnatów a 17 do izby poselskiej. Potem sejm odroczył się. —

— *Do sejmu węgierskiego* przybyli posłowie chorwaccy d. 24. bm., i byli przez Węgrów żywemi okrzykami przywitani. Wakanowicz przemówił najprzód po chorwacku, a prezes izby poselskiej odpowiedział po madjarsku. Potem Żuwić także w madjarskim języku wyraził radość, że dawny związek przywrócono, i zapewnił, że zastępcy narodu chorwackiego zawsze liczyć się będą do obrońców prawa, porządku i jedności korony węgierskiej. — Na wniosek Deaka potem chorwaccy posłowie obrali swych posłów do delegacji. —

Teraz rozpoczęły się w sejmie węgierskim rozprawy nad ustawą o równonprawieniu narodowości. —

— Komisja wojskowa izby panów rady państwa orzekła, że musi rzec się wszelkiej poprawki w ustawie wojskowej, bo gdyby przedsięwzięła zmiany w tém, co Izba poselska uchwaliła, ustawa wojskowa nie przyszłaby w tym roku do skutku. Ze względu na to, komisja stawia wniosek, aby Izba panów nstawę wojskową bez zmiany przyjęła. —

— Budżet krajowy węgierski na rok 1869 przedstawia wydatki krajowe (na zarząd krajowy, górnictwo, pensje itp.) w sumie 66,450.900 złr., a dochody oblicza na 143,374.100 złr. — (Wydatki wspólne roznmie się, nie są w tém zawarte.) —

— Przedłożony delegacji austriackiej przez ministra dr. Brestla zarys budżetu na rok przyszły przedstawia następujące szczegółowe cyfry, a mianowicie wydatki: dwór cesarski 3,450.000 złr., kancelarja cesarska 60.000 złr., rada państwa 434.000 złr., rada ministrów 69.000 złr., ministerjum spraw wewnętrznych 12,769.000 złr., policja i obrona krajowa 3,979.000 złr., ministerjum oświecenia 5,893.000 złr., skarb 84,844.000 złr., handel 13,744.000 złr., rolnictwo 2,469.000 złr., ministerjum sprawiedliwości 13,770.000 złr., kontrola rachunkowa 197.000 złr., dług państwa 90,567.000 złr., koszt administracyjne długu ustalonego i konwersji 2,097.000 złr. Razem 234,374.000 złr. — Dochody wynoszą 265,900.000 złr. Pozostaje z téj sumy 31,516.000 złr. na wydatki wspólne. Doliczywszy do tego nieużyty jeszcze kredyt, zostanie niedobór 12,500.000 złr. —

— *NfPresse* doniosła pogłoskę, że br. Beust ma ustąpić, a miejsce jego ma zająć br. Andrassy. *NfPr.* mniema, że dopokąd p. Beust prowadzić będzie sprawy zagraniczne, będzie to tyle znaczyć, co pokój; jeźliby go br. Andrassy zastąpił, byłoby to znakiem bliskiej wojny. — Przytém dziennik ten nadmienia, że cesarz Napoleon oświadcza swe zadowolenie z węgierskiego ministerstwa, ale z Przedlitawji jest niezadowolony, bo niemieckie dziennikarstwo opiera się przymierzem z Francją, gdy tymczasem Węgrzy są za tém przymierzem. — *Vaterland* donosi także, że Andrassy ma zastąpić br. Beusta, ale stara *Presse* zaprzecza temu. —

— Dzienniki podnoszą, że w liście cesarskim z d. 12. bm., załatwiającym sprawę tytnową cesarstwa, zachodzi ważna różnica między węgierskim a niemieckim tekstem. W węgierskim tekście Galicja mieści się w małym tytule NFana, który opiewa: „Cesarz austriacki, król Czech, Galicji i apostolski król węgierski,“ w niemieckim zaś tekście niema wzmianki o Galicji. — W jednym z tych tekstów więc zaszła pomyłka. Donoszono też, iż pierwsze wydanie dzienników węgierskich, wymieniałe Galicję, zostało zatrzymanem. —

— *Tagbl.* donosi w telegramie z Pesztu, że „rozpoczęto rokowania względem ugody z Czechami. Minister dr. Berger dał pobudkę do tego. Mają być zwolani mężowie zaufania niemieckiej i czeskiej narodowości, którzy program ugody nłożą. Dr. Fischhof w Wiedniu był ponownie wezwany, jednak odmówił. Z czeskiej strony postawiono jako pierwszy warunek ugody przywrócenie czeskiej kancelarji nadwornej.“ — Dalej mówi *Tagbl.*: Dla rządów są tylko dwie drogi: albo musi terazniejszy system za cenę zupełnego wynarodowienia nie-niemieckich ludów, z nieubłaganą snrowością być wykonany, albo skłaniając się do ustępstw, nie trzeba skąpić w udzieleniu wolności, ażeby zupełne zaspokojenie nastąpiło. — W końcu stwierdza ten dziennik, że i Polacy od kilku dni pewniejszym oddają się nadziejom.



— *Koruna* donosi, że gabinet angielski wysłał agenta dyplomatycznego do Czech, aby zbadał tam stan rzeczy i zdał o tém sprawę. —

— Sala dla sądu przysięgłych w Pradze, według ministerjalnego rozporządzenia, ma być do 16. grudnia urządzoną. —

— Słychać, że Moskwa uzyskała pozwolenie urzędu konsulatu we Lwowie. —

**Prusy.** W izbie poselskiej sejmu pruskiego d. 20. bm. oddano komisji sprawiedliwości wniosek wyszły z łona izby, ażeby procesa polityczne i prasowe przekazać przed sądy przysięgłych. — Minister Heydt przedłożył izbie projekt dotyczący się zniesienia wyznaczanych dotąd prawem w Prusiech premii dla denuncyantów. — Poseł Virchow podniósł, że długi pruskie od r. 1867 urosły o 50 milionów. — Przyjęto wniosek Gnerarda, aby poseł miał bezwzględna swobodę słowa. —

Komisja regulaminowa sejmu uchwaliła wezwać posłów północno-szlazewskich, Ahlemana i Krygera, aby złożyli przysięgę poselską, gdyż w przeciwnym razie utracą mandaty. Posłowie ci oświadczyli, że nie złożą przysięgi wymaganą, dopóki nie zostanie ostatecznie rozstrzygnięta kwestja o artykuł V. pokoju prazkiego.

**Moskwa.** W bałtyckich prowincjach agituje Moskwa na gwałt za zebraniem adresu od niemieckiej ludności. W adresie ma być wyrażone, iż Niemcy czują się najszczęśliwsi pod rządem moskiewskim; że wszystko jest fałszem, co zagraniczni o prześladowaniu Niemców piszą. W razie podpisania adresu, obiecują Moskale Niemcom znaczne dobrodziejstwa. Tymczasem Niemcy w duchu tak rozumują: Znamy się na podobnych adresach. Tak czy tak, prześladować nas będziecie, obojętnie nie dotrzymacie; ztąd adres idzie oporem. —

**Turecja.** Rumunja groźną zabiera postawę w obec Turcji. Mówią też ciągle o jakimś przymierzu między Rumunją a Moskwą, do którego snadź i Prusy wciągnięte. Z tych powodów Turcja ma wystawić do wiosny 100,000 żołnierza nad Dunajem, aby strzedz granic.

— Według *NfPresse* rząd turecki postanowił zaprzestać korespondencji z rządem rumuńskim, a tylko wielki wezyr raz jeszcze w piśmie prywatnem uda się do ks. Karola. — Turecki poseł w Atenach otrzymał znowu stanowcze instrukcje co do zachowania się rządu greckiego w sprawie kandyjskiej. —

— Donoszą z Konstantynopola, że rząd turecki chce Bułgarom znaczne ustępstwa uczynić, aby ich sobie zjednać. Mianowicie chce Turcja zezwolić, aby sobie Bułgarowie własnego patriarchy sami obierali, i oprócz tego chce im przyznać autonomję szkoły i gmin.

— Do *Tagbl.* donoszą z Pesztu, że do Rumunji przybyło 6000 Prusaków, niby za robotników przy budowie kolei żelaznych, ale umieszczeni zostali w wojsku rumuńskim, a mianowicie jako oficerowie, i to nawet jako oficerowie najwyższych stopni. Siedmiogrodzkie dzienniki upominają przeto rząd węgierski, aby rychło wystawił armję honwedów, bo tacy robotnicy od kolei znajdują drogę i do Siedmiogrodu. — Dzienniki te mówią też o agentach pruskich, których wysłano dla oglądnięcia ważnych strategicznych punktów na granicy siedmiogrodzkiej. —

Z Rzymu piszą do „*Czasu*“: „Przygotowawcze do soboru prace szybko postępują, lubo głęboka otacza je tajemnica. Z Włoch, Francji, Węgier i Anglii wezwano wielu teologów i uczonych do współpracownictwa. Ci niebawem przybyć mają. Pomimo że grecki patriarcha w Carogrodzie dumnie odmówił, i wiele protestanckich

zborów w okólnikach swych nieprzychylnie odpowiedziało na encyklikę papieżką, spodziewają się, że wielu znakomitych protestantów, którzy przyjazd swój już zapowiedzieli, przybędzie na otwarcie soboru tak z Europy, jak z Ameryki, i że przyjedzie także kilku biskupów szyszmatycznych ze Wschodu. —

**Hiszpanja.** Manifest stronnictwa demokratycznego, na którego czele jest Olozaga, opiewa: „Monarchja, którą obaliliśmy, która stawiając się po nad narodem, gnębi jego wszechwładztwo i wolność, skonała na wieki w Hiszpanji. Natomiast monarchja, na którą my chcemy głosować, wypływa z praw ludu, w ogólnem głosowaniu otrzymuje swe poświęcenie, utrwała wszechwładztwo narodu, przynosi z sobą i wzmacnia ogólne wolności, uosabia prawa obywatelskie, wykorzenia „prawo boskie“ i przewagę jednéj rodziny, jest otoczona demokratycznymi zasadami, jest monarchją ludową. Za monarchją, która się połączy nierozzerwanym węzłem z wolnością, będziemy jednomyślnie głosowali.“ — Francuskie dzienniki są bardzo zadowolone z tego manifestu. —

— Mimo tego agitacje republikańskie nie ustają. W Waladolidzie, jedném z największych miast, temi dniami wożono po nlicach olbrzymią chorągiew republikańską, za którą szło parę tysięcy mieszkańców, wołających: „niech żyje rzeczpospolita.“ — Podobne manifestacje miały miejsce w Maladze, w Kadyksie i innych miastach. — Ponieważ monarchiści nie zgadzają się co do kandydatów, to ułatwia propagandę republikanom, chociaż dotąd są w mniejszości. —

— W Barcelonie mieszkańcy oświadczyli się przez kluby swoje za republiką federacyjną. —

— Garibaldi wydał odezwę do Hiszpanów, którzy go prosili, aby wypowiedział swoje zdanie co się tyczy formy rządu. Doradza Garibaldi ogłoszenie Rzeczypospolitej federacyjnej i obranie dyktatora na lat dwa. —

— Pod Burgos okazał się hufiec Karlistów, ale w bardzo słabej sile. —

— Wybory do kortezów (sejmu) mają się odbyć dopiero w drugie połowie stycznia 1869. Wybory do rad gminnych rozpoczną się w grudniu. —

**Anglja.** Odbyły się wybory do parlamentu (sejmu), i wypadły na korzyść strony liberalnej. Mówią, że królowa dlatego chce złożyć koronę. Obawia się bowiem, że i nowe ministerstwo będzie zbyt radykalne, i rozstrzygnie sprawę panującego anglikańskiego kościoła w katolickiej Irlandji na korzyść katolików. —

— Wybory wydały 323 deputowanych liberalnych, 246 konserwatywnych, a 49 jeszcze jest w zawieszeniu.

#### Rozmaitości.

— W powiecie Zaleszczyckim we wschodniej Galicji od jakiegoś czasu zaczęła krążyć pogłoska pomiędzy ludem ruskim, że cesarz dlatego nie przyjechał do Galicji, albowiem Lachy spiknęli się na jego życie, chcąc go otruć, i byłoby im się to pewno udało, gdyby nie pewien ksiądz ruski, który wysledziwszy te machinacje, pojechał do Wiednia, aby NPana przestrzedz. — Członkowie rady powiatowej zaczęli śledzić, i pokazało się, że wiadomość tę rozniósł jakiś dyurnista, syn księdza czy djaka. W skutek wniesionej skargi do c. k. urzędu powiatowego, agitator został od urzędu oddalony, — ale co złego zrobił, już się nie naprawi. — Taka wieść najlepiej się chwytła głowy włościanina, który był przekonany, że cesarz byłby przyjmował prośby „o lisy i pasowską“, a Lachy i temu przeszkadzili! —

— Przy sądzie krajowym w Pradze dnia 19. bm. ogłoszono 5 wyroków. Redaktor „*Nar. Pokroku*“ p. Květon



skazanym został na 6 tygodni aresztu i 100 złr. grzywny. Redaktor „Svobody“ p. Payer skazany na 4 miesiące więzienia. Redaktor „Nar. Novin“ p. Krousky skazany na 4 miesiące więzienia i 200 złr. grzywny. P. Kout, także redaktor „Nar. Novin“, skazany na 2 miesiące więzienia i 300 złr. grzywny. — P. Kout zapytany, czy już był karany, wyjął notatkę i odczytał: D. 7. września wzięto mnie do aresztu; d. 24. września skazano mnie na 3 miesiące i 250 złr.; d. 13. października na 7 miesięcy więzienia i 1000 złr. utraty z kaucji; d. 16. października na 8 miesięcy i 1000 złr.; d. 27. października na 4 miesiące i 500 złr.; d. 17. listopada na miesiąc aresztu i 250 złr. utraty z kaucji. —

Dnia 20. bm. znowu p. Kout, redaktor „Nar. Now.“ skazanym został na 5 miesięcy więzienia i 1000 złr. grzywny. — Sąd wyższy w Pradze zaostrzył także niektóre wyroki wydane za udział w zgromadzeniach. —

— Pismo czeskie „Blanik“ wydawane w Berlinie przez p. Fricza, zakazane zostało w całym państwie austriackim. —

— P. Palackiego pozwano przed sąd w Pradze, z powodu adresu, który mu piwowarowie prazcy w dniu jego urodzin ofiarowali. —

— W pałacu kanclerza br. Beusta we Wiedniu popełniono kradzież w nocy 22. bm. Złodziej zabrał order p. kanclerza w wartości 1000 złr. Zdaje się, że zamierzał jeszcze więcej zabrać, ale go coś przestraszyło. —

— Wiedeński burmistrz dr. Zelinka zmarł d. 21. bm. —

— W Warszawie zmarł najczynniejszy wydawca, Samuel Orgelbrand. Właśnie przed kilku miesiącami ukończył najogromniejsze w literaturze polskiej przedsięwzięcie: 28tomową „Encyklopedję Powszechną“, która przez ostatnie dziesięć lat całą jego energję, przedsiębiorczość i pracowitość wyczerpywała. Był on synem ubogiej rodziny żydowskiej; urodził się 1810 r. w Warszawie. Kształcił się w tamtejszej szkole rabinów, potem utrzymywał się z lekcji. W r. 1836 założył księgarnię, a w r. 1844 nabył drukarnię, którą z czasem tak rozwinął, że teraz zatrudnia przeszło 150 ludzi. —

— Sławny muzyk Rossini zmarł dnia 14. bm. w Passy pod Paryżem. —

— *Wezuwiusz* (góra ogniomiotna we Włoszech) wyrzuca znowu strumienie lawy. U stóp wielkiego krateru potworzyły się nowe kratery, wyrzucające popiół i lawę. Kierunek głównego strumienia lawy jest ten sam co w r. 1856. Największa szybkość lawy wynosi na minutę 180 metrów. Lawa niszczywszy urodzajne pola, dopłyne niezadługo do morza. Kilku wiośkom grozi zniszczenie. —

### Doniesienia piśmiennicze.

— Dla nauczycieli i pedagogów, chcących łatwym sposobem pojęcia arytmetyczne wpoić, polecamy dziełko: *Jean Macé. Arytmetyka dla ludu czyli historia dwóch młodych sadowników*. Przełożył na język polski Antoni Eger. Z 15 drzeworytami. W Krakowie nakładem J. Gumpłowicza, drukiem K. Budweisera 1869. — W przedmowie powiada nakładca: „Przyjęcie systemu metrycznego przez wszystkie prawie państwa europejskie i bliskie tego zaprowadzenie u nas spowodowało mnie do wydania w języku polskim dziełka p. Jean Macé, które w sposób bardzo przystępny i powabny system ten wyklada. Książka niniejsza będzie pożądanym środkiem łatwego nauczania pierwszych zasad rachunków. —

— W Bydgoszczy nakładem księgarni T. Śniegockiego wyszedł utwór dramatyczny p. n. *Oryl, komedia z przedmieścia ze śpiewem w jednym akcie*. — Utwór ten towarzystwom rzemieślniczym przez autora poświęcony, poleca się szczególnie dla przedstawień amatorskich. —

— W Wiedniu zaczęło wychodzić nowe czeskie czasopismo polityczne, *Ilasy*, pod redakcją p. V. K. Szemberey. Przedpłata ćwierćroczna 1 złr. — Wydawane jest w duchu zawieszonego w Pradze *Ilasu*. —

— Wyszło w tych dniach dziełko pod tytułem: „O naśladowaniu Najświętszej Maryi Panny ksiąg IV.“ — na wzór Naśladowania Jezusa Chrystusa.“ Ułożył ks. d'Heronville, a z francuskiego języka podał w ojczystym ks. P. Al. St. Matuszyński, kapłan dyecezyi Wroclawskiej c. k. Śląska. Druk i nakład księgarni J. A. Pelara w Rzeszowie 1868. Cena pojedynczego egzemplarza wynosi 70 kr. w. a. lecz tylko w większych partjach, gdyż w drodze księgarskiej z powodu rabatu jeden egz. będzie daleko droższy. Dziełko to o 540 kartach w 8° min. obejmuje oprócz przedmowy autora pierwotnego i uwagi tłumacza, dodatek najpotrzebniejszych i najżywniejszych modlitw i pieśni, tablicę wskazującą, które rozdziały książki tej czytane być mogą według uroczystości i świąt rocznych, także przedmioty religijne w dziełku tym zawarte ze zastosowaniem tychże do czasu rocznego. Życzymy dziełku temu za pomocą i pośrednictwem wielbego duchowieństwa jak największego rozpowszechnienia między katolikami tutejszej okolicy, gdyż dziełko to nie tylko aprobatą kościelną Najprzewielebniejszego Jeneralnego-Wikaryatu w Cieszynie, lecz także i konsystorza biskupiego obrz. łac. w Przemysłu zaszczyconem zostało. —

### Z Cieszyna.

W Czytelni Ludowej odegrano w niedzielę d. 22. bm. komedję Aleks. Przezdzieckiego „Kapitałik.“ Przedstawienie było staranne, gra pojedynczych amatorów trafnie obmyślana, naturalna i wszelkiego uznania godna. Szczególnie wymienić nam wypada pannę Br. W., której gra w roli Marjanny pełna świeżości i życia, łącząca w sobie miłą harmonję ruchów i słów aż do najdrobniejszych odcieni, zjednała sobie zupełne zadowolenie w publiczności, która nie szczędząc oklasków dla szan. amatorki, wywołała ją po zakończeniu przedstawienia. Z równem zadowoleniem przyjęto wystąpienie panny A. R. w roli panny Malczewskiej. Zupelne przejęcie się sytuacją i charakterem, smak dobry, oraz żywość i staranność w wykonaniu, oto zalety, które i tą razą zjednały liczne oklaski wspomnianej amatorki. A kogóż nareszcie nie nęciła smutna, melancholiczna postać chorej matki Marjanny? Występowała w tej roli panna O. F., młoda panienska, która w braku starszej damy wzięła trudną dla siebie rolę pani Malczewskiej i dobrze się z nią wywiązała. Również i pan J. K. występujący pierwszy raz w roli kochanka, Jana, nie zawiódł oczekiwania. Pan St. Ch. w roli Rawy Wojskiego słowem i mimiką dokładnie oddał powagę i szczerość szlachcica polskiego. Pan W. w grze Domarada, pełnej swobody i spokoju oddał wien jak zwykle poważnego polskiego starostę. Pan J. T. jako stary sługa pana Rawy, komiką nieprzesadzoną i charakterystyką wydatną wiele wzbudził wesołości. Nakoniec pan R. K. w roli zbyt podrzędnej Wojciecha, brata Marjanny, nie zepsuł w niczem harmonijnę całości. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 21. listop.: pszonica (85 ft.) 5 zł. — kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 60 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 7 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 78 kr., ziemniaki — zł. 95 kr., masło 70 kr. —  
Ażo od srebra w Wiedniu d. 25. listopada: 15 $\frac{3}{4}$ —16 $\frac{1}{4}$ . —  
Dukat cesarski 5.53—5.54. — Talar pruski 1.73 $\frac{3}{4}$ —1.74 $\frac{1}{4}$ . —  
Ciągnięcia loteryjne 25. listopada. Berno: 3, 25, 44, 74, 51.

### Poszukuje się GOSPODYNI do zarządu domu plebańskiego.

Ma być stanu wolnego albo bezdzietną wdową — znać się na kuchni i gospodarstwie domowem i być wyznania katolickiego. O bliższe warunki zgłosić się można do redakcji „Gwiazdki Cieszyńskiej.“



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stępel  
za każdorazowe umiesz-  
czenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszynie  
dnia 5. grudnia.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

## Śmierć pozorną.

*Zdarzenie prawdziwe z Górnego Śląska. (Ciąg dalszy.)*

„Było to w wiosnie r. 1846, gdy robiłem trumnę dla mego najlepszego przyjaciela, który nagłą umarł śmiercią. Żyliśmy w ścisłej przyjaźni od lat młodości naszej, i zgoła każdy wieczór przepędzaliśmy społem. Chociaż mało był uczonym, jednak od natury obdarzony był zdrowym rozumem, a dowcip jego zadziwiał nie raz i księdza proboszcza. Ponieważ lubił przysłuchiwać się mojemu czytaniu, więc co wieczór czytałem jemu różne książki i pisma.“

„Ostatniej zimy bardzo nas zajmowały pisma religijnej treści, bo jak światu wiadomo, właśnie wtedy powstał Johannes Ronge. Przez ekonoma poznałem pisma jego, a ks. proboszcz dostarczał nam różnych książek i broszurek, które błędne nauki Rongiego zbijały. Jednak przyznać się muszę, że nauki Rongiego nietylko mnie lecz także i mojemu przyjacielowi głowę zbałamucily; oziębiliśmy w wierze tak bardzo, żeśmy nawet w czasie wielkanocnym opuścili komunię, którąśmy od młodości społem każdorocznie sumiennie odprawiali. Byłem z żoną zmarłego przyjaciela na plebanji dla zamówienia pogrzebu. Ksiądz proboszcz narzekał z łzami nad niespodziewaną śmiercią parafianina, który już od roku nie był na komunji św., a teraz bez pojednania się z Panem Bogiem poszedł na sąd Boży. Nie złorzeczył zmarłemu, lecz uskarżał się na zwodzicieli jego, co mnie do żywego poruszyło, bo sumienie mi zarzucało, że i ja przez czytanie książek rongiańskich przyczyniłem się do wiecznego nieszczęścia zmarłego. Powróciwszy do domu, mimo wielkiego bólu głowy pracowałem z natężeniem, aby zagłuszyć wyrzuty sumienia i pozbyć się nadzwyczajnego drgania serca, które mi czasem i dech odbierało. Wieczorem dokończywszy trumnę, właśnie chciałem wyjść z domu, aby w karczmie wśród kompanji szukać rozerwania i pozbycia się przykrych myśli, gdy nadeszło dwóch sąsiadów, którzy wieczór u mnie przepędzić chcieli. Chcąc niechcąc musiałem zostać w domu i na prośbę sąsiadów czytać im co z książki. Właśnie otrzymałem książkę od nauczyciela, a wejrzawszy do niej, ujrzałem rozprawę: „O szalonych i na pomieszczenie zmysłów cierpiących.“ — Treść była bardzo zajmująca, opowiadania o różnych chorych tego rodzaju ciekawe.“

„Zapomniałem o wszystkiém, myśli moje były jedynie czytaniem zajęte, aż nagle mi tchu nie stało. „Wo-

dy!“ zawołałem na żonę, lecz gdy podniosłem się do książki, oto ktoś opisze moje przełknięcie, gdy około siebie ujrzałem szereg tych szalonych, w różnych postaciach, jakie książka opisywała. Jakieś żółte światło zajęło całą moją izbę, napelnioną różnemi ludźmi, którzy z szyderczym śmiechem języki mi pokazywali. Zdało mi się, że się dom mój przewraca i że upadam z ławy na ziemię.....“

„Nie wiem, jak długo leżałem bez przytomności, tylko tyle pamiętam, że gdym się ocucił, jakiś biały ciężar przygulał mnie, a zima nieznośna ziębiła moje członki. Chciałem przejrzeć, lecz nie mogłem powieki otworzyć; chciałem biały ciężar odsunąć z siebie, lecz ręce moje były jakby przykute do piersi, na której na krzyż złożone spoczywały; chciałem się przynajmniej ruszyć, aby jednostajność położenia swego odmienić, lecz daremnie były usiłowania. I cóż to za ciężar mnie przygniata i ziębi? — Powieki ócz nie były zupełnie zawarte, a więc jak przez szparę poznałem, że coś białego na mnie leży. Zapomniałem, że na dworze wiosna panuje, i rozumiałem, że gdzieś leżę pod śniegiem, który przymarzał do ciała mego i członki moje umroził. Ale jakoż się to stało? Jakim sposobem dostałem się do zasnęcia? — Daremnie natężyłem pamięć, aby sobie przypomnieć ostatnie przypadki życia mego. W tém usłyszałem głos mojej żony i płacz dzieciaków moich, jakieś światło przebijało się przez śnieg mnie otaczający. „Dzięką Bogu!“ pomyślałem sobie, szukają i wybawiają mnie z zamętu i ocalą od zmarznięcia! I dla czegoż nie odsuwają śniega? — Czy mnie nie widzą, lub nie wiedzą o mnie? — Więc zawołam, aby dać znak o sobie.“

„Natężyłem wszystkie siły, aby choć jeden okrzyk wydać, lecz bez skutku. Czulem, że od gwałcenia się pot wystąpił mi na czoło, lecz pierś zmarzła, gardło ostygnięte, usta zacięte nie były posłuszne rozkazowi duszy mojej. Zawitała nowa nadzieja, gdy żona odsunęła biały ciężar z twarzy mojej. „Mój drogi mężu!“ narzekała z rozpaczliwym płaczem, „więc tak rychło opuściłeś mnie i dzieciętki twoje! Pójdźcie sieroty, oto wasz tatuś, który was nadewszystko kocha!“ Nastąpił znów płacz, przeplatany narzekaniami i najczulszemi wyrazami miłości. Ja nie rozumiałem jednak, co to znaczy. W tém zbliżył się lekarz, którego dobrze poznałem przez szpary mych powiek. Macał moją pierś, ruszał rękami moimi, co mi nieznośny ból sprawiało; zdawało mi się, że się ręce moje jak szkło polamiają.



Schylił się do twarzy mojej, poczułem ciepły oddech jego, który najprzyjemniej mnie ogrzewał. Przypatrując się ciekawie oczom moim, rzekł do żony: „Przynieś mi pani lekkie piórko, najlepiej puch i zwierciadło; oko jeszcze nie zapadło. Chociaż ciało ostygło, jak zwykle po śmierci, jednak dla zupełnego doświadczenia położymy piórko na usta jego otwarte. I jakże śmierć nastąpiła?”

„Dopiero z opowiadania żony dowiedziałem się, że umarłem nagle, a lekarz dodał: „Jest paraliżem tknięty, albo jak to mówią: *szał go uderzył*. To drugie w tym tygodniu zdarzenie, bo cieśla Pastroń na tę samą umarł chorobę.”

„Nie mogę panu opowiedzieć, jak mnie nderzyła wiadomość, że jestem umarły. Nie wierzyłem temu z początku, i aby lekarza i żonę przekonać, że jeszcze żyję, chciałem piórko na moich ustach położone oddechem przynajmniej poruszyć. Lecz bezskuteczne były moje usiłowania. Zęby były zacięte, skamieniałe usta, gardło i pierś. Daremnie obserwował lekarz piórko, i bezskutecznie trzymał także dłuższy czas zwierciadło nad ustami moimi, bo nie zdobyłem się na oddech. Odchodząc, obiecał lekarz, że mnie jeszcze jutro nawiedzi i — opuścili mnie wszyscy.”

„Nieopowiedziany żal ścisnął serce moje, słabość zaćmiła mi oczy, zdawało mi się, że się potok spuszcza do uszu, i zalewa pustą głowę. — Opuściła mnie przytomność..... Nie wiem jak długo leżałem bez wszelkiej wiadomości o sobie. Obudziły mnie znowu głosy ludzkie. Choć zaćmione oko nie widziało nikogo, ucho jeszcze żyło, bo poznałem po głosie sąsiadów i nauczyciela. Żalowali mnie, póki żona obecną była, lecz gdy odeszła, nastąpiły surowe sądy. „Szkoda go, bo miał dobrą głowę i zabawnie umiał opowiadać.” — „Lecz talentu swego źle używał, bo w swój przemądrzałości sztydził z wiary św. i kościoła Bożego. I cóż mu teraz pomoże Rongo, którego tak uwielbiał?” — „Oj nie da Pan Bóg z siebie sztydzić!” — „Odstąpił Pana Boga, gardził sakramentami świętymi, bo nawet nie odprawił wielkanocnej spowiedzi, więc go też Pan Bóg opuścił, zawołał go nagle z tego świata bez spowiedzi, bez pojednania się z Sędzią sprawiedliwym. I na cóż się przydała przemądrzałość jego?” — „Oby to człowiek zawsze pamiętał na śmierć, sąd, niebo, piekło! Póki się żyje na świecie, mądrnje niejeden o wierze, lecz gdy śmierć nadchodzi, to śmiertelny najlepiej poznaje, że sam roznem nie zbawi człowieka i nie da mu żadnej pewności, co się z nim stanie po śmierci.” — „Niech mu Pan Bóg będzie miłościw i nie karze go za zgorszenia, które rozszerzał między parafijanami, boć niejeden go słuchał i oziął w pobożności!” — „O umarłych,” odezwał się nauczyciel, „nie wolno nic złego mówić! Nie sądźmy, abyśmy nie byli sądzeni! „Mój jest sąd,” mówi Pan. Byłem u księdza proboszcza,

który nad niczem nie narzeka, jak tylko nad tém nie-szczęściem, że w dwóch dniach dwie owieczki poszły z tego świata bez zaopatrzenia świętymi sakramentami. Nareszcie rzekł księżoszek do mnie: „Niedocieczone są sądy Pańskie; może, że Pan Bóg przez dwa smutne dopnszczenia naglęj i niespodziewanej śmierci chce ocucić oziębłych w służbie Jego i nawrócić na drogę zbawienną. Chcę na pogrzebie przemówić do ludu zgromadzonego; oby Pan Bóg raczył błogosławić słowom moim! Naszą zaś powinnością jest, modlić się za zmarłych, aby im Pan Bóg był miłościw!” — „Więc pomódlmy się za zmarłego!”

„Opuścili mnie sąsiedzi, lecz znów przyszedł ktoś. Poznałem po głosie kolegę L..., którego uważałem za największego nieprzyjaciela mego ua świecie. „Mój Janie,” odezwał się L..., „przyszedłem się z tobą pogodzić i odpuścić ci wszystko złe, coś mi w życiu wyrządził. Chciałeś mnie zniszczyć, rzucając różne potwary na mnie, obmawiałeś moją robotę, aby mi odebrać chleb i zarobek. Bóg inaczej zrządził, ciebie zabrał, a mnie nie odjął chleba codziennego. Lecz odpuszczam ci wszystko, i życzę z całego serca, aby ci Sędzia był miłościw!” — Odszedł.”

„Nikt nie może pojąć moich cierpień. Okropna zima najboleśniej dokuczała ciału; lecz za nie były cierpienia cielesne w porównaniu z mękami, które dusza ponosiła. Jeżeli narzekanie żony i dziełek krajały serce, więcéj ranily mnie surowe sądy sąsiadów; lecz ostatnie zarzuty mego kolegi przenikły mnie wskrós, koląc boleśniej jak miecz zabójczy. Przypomniało mi się, jak zuchwale nicraz sztydziłem z nieśmiertelności i piekła. Oto teraz poznałem tego robaka, który według słów pisma św. gryzie niaustannie grzesznika. A co najgorsza, myśl o Bogu nie przyniosła mi ulgi, owszem powiększała moje cierpienia. Nigdy mi się nie przypominało, że Pan Bóg jest Ojcem miłosiernym, lecz nieustannie męczyła mnie myśl, że wpadłem w ręce Sędziego sprawiedliwego, przed którym miałem tak wielki strach, że ani się nie poważylem, modlić się do niego o zmiłowanie. Teraz poznałem naukę kościoła, że umarli sami sobie pomóc nie mogą, a że tylko modły żyjących mogą prze-błagać sprawiedliwość Bożą i iprzynieść ulgę dla dusz cierpiących.”

„Sumienie surowe robiło mi wyrzuty, że tak lekko-myślnie żyłem na świecie, a nieopowiedziany żal napa-wał serce goryczą najprzykrzejszą.” Dok. n.

## Rozbójnicy w Tatrach.

(Dokończenie.)

Tyle o rozbójniczych bandach i pojedynczych zbójcach podtatrzańskich, z dawniejszych czasów i ostatnich lat. Wypada mi jeszcze wspomnieć o świeżo utworzonej tego rodzaju bandzie, składającej się z kilkunastu jak jedni mówią, lub też z kilkudziesięciu ludzi jak drndzy z wszelką faktycznością dowodzą.



Przed kilkunastu dniami gruchnęła przerażająca wieść, że w lasach ostrowskich (w pobliżu Nowegotargu) uformowała się banda zbójcka w dość znacznej sile, bo składająca się najmniej z kilkunastu ludzi. Wieśniacy, w pobliżu wspomnianych lasów zamieszkali, którzy ich przypadkowo pojedynczo widzieli, opowiadają, że mają na twarzach maski, a na piersiach noszą blachy. O ich zbójcekich napadach jednak nie wiele mieliśmy sposobności słyszeć, a to co naszych nszu dotąd doszło, nie jest tak przerażającym, jak to na początku wnosić można było. Ich obejście się z napadniętymi, cechuje nawet niejakię współczucie.

Przed kilku dniami, przybyli oni po północy do pewnego obywatela mniejszej posiadłości, zamieszkałego w pobliżu Nowegotargu. Kazali sobie zgotować mięsa i zażądali do tego trunków. Przestraszony obywatel niezwłocznie ich życzeniom zadosyć uczynił, a rozbójnicy podjadłszy sobie dobrze i podpiwszy, zdawali się być zupełnie z tak gościnnego przyjęcia zadowoleni. Kiedy już mieli odchodzić, zażądali pieniędzy; na co ów obywatel chciał im wręczyć kilkanaście reńskich, mówiąc, że więcej w całym domu nie posiada. „Kiedy pan więcej pieniędzy nie masz,” ozwie się na to przewódzca, „to my od niego nic nie żądamy; i bądź pan pewny, że już więcej do jego domu w gościnę nie przybędziemy.“ Odchodząc, kazali sobie dać na drogę różnego rodzaju żywności, a pożegnawszy się z gospodarzem dość uprzejmie, odeszli w cichości.

W drugiem miejscu również późno w nocy, przybyli do wieśniaka (nie przypominam sobie w tej chwili nazwiska wsi) i zażądali pieniędzy; a gdy ten uniewiuniał się, że żadnych pieniędzy nie posiada, kazali mu sobie pożyczyć. Rad nierad chłop, musiał się w nocy zebrać i pójść do sąsiadów o pożyczenie pieniędzy. Z biedą dostał podobno dziesięć reńskich, i wręczył napastnikom, którzy niezwłocznie opuścili dom jego.

Dnia 24. października przybyli (najniezawodniej ci sami) do dworu o dwie mile od Zakopanego we wsi S...; leez snadź tam dobrze czuwano, bo zaledwie zbliżyli się pod okna, padło kilka strzałów z wnętrza mieszkania. Rozbójnicy również odpowiedzieli wystrzałami, ale widząc, że tam dla nich interesu nie będzie, opuścili dwór.

W jednem miejscu znów, gdzie właśnie przypadkowo żandarmi nocowali, zabrali wiele rzeczy podobno z komory i wyprowadzili z owczarni kilkanaście sztuk owiec. Czy obiedwie strony o sobie wiedziały, tj. żandarmi o rozbójnikach i odwrotnie? — o tém nie mogłem się dowiedzieć, ale to jednak jest fakt pewny i zasługujący na szczególną uwagę.

Jechał żyd jednym koniem z Nowegotargu do Czarnego Dunajca pewnego dnia, już około wieczora. W drodze spostrzega najprzód jednego człowieka, wzrostu wysokiego, w zwyczajnem ubraniu góralskiem; dalej o

kilkadziesiąt kroków widzi drugiego, a następnie w takiem samem oddaleniu trzeciego. Ten ostatni przyskakuje naraz do konia, chwytą go za cugle, i wstrzymuje nagle mówiąc: „Daj mi żydzie ognia do fajki!“ Wyrzekłszy te słowa, gwiznął na palcu i w momencie kilku podejrzanych ludzi zaczęło do wózka przybiegać. Przełęczony żyd, z całej siły podciął konia batem, a ten ponieważ był tęgi i młody, wyskoczył nagle do góry, poderwał napastnika, potem powalił go na ziemię, i tym sposobem uwolnił się żyd od grożącego mu niebezpieczeństwa. Przybywszy pomimo znacznej przestrzeni do Czarnego Dunajca nader prędko, koń cały był w pianach, a właściciel jego nie wiele w lepszym stanie, bo po dobrej chwili zaledwie mógł wyrzec słowo: „zbójcy!“

Bardzo wczesną zrana szedł chłop na jarmark i niósł skórę na sprzedaż. Przechodząc około krzaków rozpoczynających las, wybiegło do niego dwóch ludzi, i zastąpili mu drogę, żądając pieniędzy. „Ja bo ta żadnych pieniędzy nie mam,” odpowie dość obojętnie chłop, „i właśnie dopiero skórę na sprzedaż uiosę, ażeby zarobić jakie pieniądze.“ — „Nie wiercie mu!“ ozwie się kilka głosów z krzaków, „poszukajcie w pasie!“ I rzeczywiście odpasawszy z niego pas, znaleźli tam dwadzieścia reńskich samemi papierkami, które mu natychmiast wzięli, a odchodząc rzekli: „Idź teraz i zarabiaj na inne, bo się może znów kiedy spotkamy, a nam pieniędzy potrzeba.“

Tyle o świeżo uformowanej bandzie rozbójniczej podtatrzańskiej. Jeżeli co więcej będę się mógł dowiedzieć nie omieszkać donieść.

K. W.

### Chłop na targu.

(Bajka).

Po jarmarku chłop chodził z towarem w Rzeszowie,<sup>1)</sup> Bo miał gęś na sprzedanie. — Zbiegli się żydkowie: „Co za gęś?“ — „Osiedmdziesiąt“<sup>2)</sup> — „Drogo! dość trzydzieście!“<sup>3)</sup> — „Nie dam! bo gęsi drogie!“ — „Dosyć gęsi w mieście!“ Chłop w oko popatrzy; widzi, gęsi niema! Ufny w cenę podaną, gęś pod pachą trzyma. Przybiegła żydowica: „Co za gęś?“ zapyta. — „Siedmdziesiąt“ chłop odpowie, „dasz litkup i kwita.“ „Siedmdziesiąt bez litkupu,“ daje żydowica. — „Gęś kosztuje nie mało,“ chłop nihy tłumaczy, „Dzisiaj droga jest kasza, owies i pszenica.“ Żydówka słucha, bo wie, że to litkup znaczy. „Daj siedmdziesiąt,“ chłop rzecze, „z kwaterką opary!“<sup>4)</sup> „Namyście się,“ odrzekła, „głupiecie choć stary!“ I odeszła żydówka. — Przyszli chrześcijanie: „Co za gęś?“ pytają się: „Ośmdziesiąt!“ chłop mówi. „Pięćdziesiąt! wadra cena, dzisiaj gęsi tanie!“ — „Nie dałem za siedmdziesiąt wrzko mo litkupowi.“ — I trzymał się chłop głupi w targu do wieczora. Nikt kupić gęsi nie chciał, bo była za droga.

<sup>1)</sup> Rzeszów w Galicji „Raisz“ po żydowsku, niby drugie Jeruzalem Hassydymów. — <sup>2)</sup> Ośmdziesiąt krajcarów; mówią ośm szóstek. — <sup>3)</sup> „Trzydzieście“ akcent żydowski, za trzydzieści. — <sup>4)</sup> Opara gorzałka.



Lecz gdy wracać do domu nadchodziła pora,  
Chłop się w głowę poskrobał, bo głodnym był srogo.  
A że knpców nie było żadnych na ulicy,  
Z wielką prośbą na zastaw dał gęs żydowicy,  
Wypiwszy półkwaterek. — Tak polski chłop traci!  
Władze w to nie wglądają! chociaż każdej chwili  
Tak bywa; — by Sławianie raz się nanczyli:  
Ze kto dużo przyrzeka, ten zaraz niech płaci. —

M. L.

### SPRAWOZDANIE

z ostatniej rozprawy odbytej d. 23. listopada, w procesie drukowym redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiej.“

(Ciąg dalszy.)

P. prezes czyta następnie okólnik p. seniora Haasego i p. pastora Żlika, oraz pierwszy punkt uwag inkryminowanego artykułu (Nr. 33 Gw. Ciesz. str. 279). — Do oskarżonego: Pan slyszaleś, że o tym ustępie prokuratorja w akcie oskarżenia wyraziła się, iż ten czyni się zarzut, że rozporządzenie w niemieckim a nie w polskim języku było wydane. (Czyta odnośny ustęp z oskarżenia). Cóż uia to nam pan może powiedzieć?

P. Stalmach: Odwołuję się na art. 19. ustawy zasadniczej, którą tu już mój obrońca cytował, według której wszystkie plemiona są równouprawnione, (czyta art.) Z tego wynika, że nrzędy, dozorecy szkolni i wszyscy przełożeni także języka narodowego nżywać powinni. Ze tak temu nie jest, jak prokuratorja powiada: „iż tu niema konstytucyjnej powinności,“ utrzymuję przeciwnie, że ta powinność jest, odkąd nstawę mamy; zaprzeczenie tego jest niepodobne. Odwołuję się także na to: gdy nowa polityczna organizacja nastąpiła, a nasi przełożeni gmin nowemu naczelnikowi kraju się przedstawili, tenże sam rzekł do nich: każdy z nas powinien dążyć, ażeby prawa zasadnicze przeprowadzone zostały; więc tu prokuratorja jest w sprzeczności z innemi władzami. Co się tyczy przysięgi, to ustęp w oskarżeniu jest niestosowny, bo co się tyczy p. dra Haasego, powiada się tam, (czyta ustęp o składaniu przysięgi).

P. prezes: Gdzież krzywoprzysięga?

St. O tém niema mowy. Jest dobrze, co napisałem. Kiedy chcę przysięgać, mam mieć uczucie, że chcę wypełniać to, na co przysięgać chcę. Senior i pastorem żądali, żeby byli zaprzysięgani, ale potem nie myśleli i nie pamiętali o tém, bo....

Pr. Czemu nie myśleli o tém? czemu nie pamiętali?

St. Bo nie wydali rozporządzenia po polsku.

Pr. To w ustawie nie jest.

St. Ale każdy ma według art. 19. prawo żądać tego i powinność dopominania się o to, aby rozporządzenia w jego języku wydawane były.

Pr. Gdyby to chciano przeprowadzić, gdzieżbyśmy doszli? Ot mamy codzień 2000 skarg. Jeden chce mieć po niemiecku, drugi po polsku, trzeci — po chińsku. Przez to, że rozporządzenie było wydane w niemieckim języku, konstytucja nie jest obrażoną, ustawy zasadnicze nie są skrzywdzone, narodowość nie jest zgwałcona. Nie można każdemu rozporządzenia urzędowe dawać w języku, w jakim sobie życzy, bo w niektórych miejscach musianooby posiadać 6—7 języków. Z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, iż przy jednym sądzie byłem w położeniu, gdzie musiałbym być 13 językami mówić. Nie widzę, dlaczegoby rozporządzenie po polsku napisane być miało.

St. Nie pojmuję, że w Austrii nie można tego pojąć, ażeby inne narody były zadowolone. W Szwajcarji np. żyją trzy narody, a niema tam skargi o podobne rzeczy, bo się każdemu daje pisma w języku, jakim kto mówi. U nas się mówi, że to niemożnością. Lecz muszą w tém być inne przyczyny.

Pr. Co pan o Szwajcarji mówisz, nie jest to tak, jak to sobie zwykle wyobrażają. W tych kantonach, gdzie ludność jest włoska, wydają się wprawdzie rozporządzenia władz po włosku, w tych zaś, gdzie ludność francuska, po francusku; czy pan jednak sądzisz, że gdy kto z kantonu Graubünden do Genewy przyjdzie, tam od władzy pisma po włosku otrzyma, a gdy kto z Genewy do kantonu Granbünden przyjdzie, że francuskie pismo dostanie? — Nareszcie byłoby i to już obrażeniem narodowości, jeżeli kto w ogóle innego języka się uczy.

St. Tu u nas jest to samo; jak sam p. prezydent przyznaje, u nas, gdzie nie pojedyncze osoby, ale lud mówi po polsku, senior powinien do osób z ludu pochodzących pisać po polsku. Potem jest senior antonomicznym organem i jego powinnością dlatego jest, aby do Niemców pisał po niemiecku a do Polaków po polsku.

Pr. Czy może wahać, kto jest Niemcem, a kto Polakiem?

St. Nie idzie o wachanie ale o konstytucję. Mamy konstytucję, a ta...

Pr. Tę konstytucję trzeba rozumieć, jak się rozumieć powinna. Nie należy jej przekreślać. — (Potem czyta drugi ustęp artykułu inkryminowanego.) — Prokuratorja powiada w swém oskarżeniu, że senior wzywa się, aby o narodowo-polityczne agitacje się nie troszczył. (Czyta oskarżenie.) Cóż pan na to powie?

St. Moje uwagi w tym artykule są logiczne i bardzo łagodnie powiedziane. Chcą one p. seniora na prawą drogę wprowadzić. Nadmieniam tu, jestem członkiem ewangelickiego zboru, należę do jego zastępstwa. P. senior oczerniał zbor; te napaści, jakie sobie kłamliwymi artykułami w czasopiśmie swojem pozwalał, te napomnienia, ten okólnik, to wszystko jest w związku, to jest tylko dalszym ciągiem jego postępowania.

Pr. Nie jest.

St. Mamy konstytucję; jeżeli mamy konstytucję, to śmiemy jej używać, a notabene tu się nie stało nic zakazanego, nic nielegalnego. Zkądże więc takie rozporządzenie? Bo naturalnie, kiedy p. senior zakazał brać udział w narodowym ruchu, to trzeba przypuszczać, że się coś zakazanego działo, i już w tém rozporządzeniu zawiera oszczerstwo. Bo tu nie nielegalnego się nie stało. Gdy w ogóle, ponieważ nie nielegalnego się nie stało, wszystko w granicach prawnych obracało, a przecie ruch narodowy się gani, jest to się ograniczeniem osobistej wolności. Mamy ustawę zasadniczą o prawach obywatelskich, otóż w art. 8 zaręcza się wolność osoby. Według art. 13 ma każdy prawo zdanie swoje słowem swobodnie wyrazić. Wyrazić swe zdanie słowem, jest także agitacją. Jeżeli kto chce, aby język polski swych praw dostąpił, to się już nazywa agitacją, lecz to nie jest agitacja w złém znaczeniu tego słowa. Według ustawy jest w narodowych sprawach pozwolonym, abyśmy zdanie swoje słowem oświadczyli. Według art. 13 ma każdy prawo słowem, pismem i drukiem zdanie swoje w granicach prawnych objawić. Tylko coś takowego było u nas, a gdy to przez rozporządzenie się zakazuje, jest to już ograniczeniem praw obywatelskich.



Moje wywody są zatem wcale logiczne, i nie mogę pojąć, jak świetna prokuratorja powiedzieć może, że od rzeczy odchodzę. Inaczej nie moglibyśmy praw konstytucyjnych wykonywać.

Pr. Urodziłem się tu w Śląsku i pamięcią sięgam daleko. Nie wiem tu o żadnej agitacji, ta dopiero teraz powstała, i nie jest rodzimą, tylko obcą. Ale jeżeli agitatorowie dla jednej lub drugiej narodowości w czasopiśmie chcą walczyć, nie zabrania się im tego, mogą robić, co chcą. Lecz coś innego jest, jeżeli się ma nie z seniorem Haasem, nie z redaktorem Haasem do czynienia, ale z organem rządu. To jest prawda, art. 8 zaręcza wolność osoby. Ale stoi także w granicach prawnych. Z drugiej strony rządowi nie można tego nigdy wziąć za złe ani zabronić, jeżeli chce zakazać agitacji, które do przyjemności świata nie należą. Jeżeli rząd uzna za dobre, takim ludziom, którzy od rządu zależą, odradzać agitowania, to ma do tego prawo. Powie: jesteście bliżej tych ludzi, powiedzcie im to, a wtenczas już to nie jest redaktor lub senior Haase, lecz organ rządu. Są także zakresy działania ludzi, którzy nie są publicznymi urzędnikami, jednakże uważają się za publicznych urzędników, ponieważ mają przeniesiony zakres działania. Duchowny prowadzący metryki, pracuje w zakresie działania rządu. Więc także senior Haase ogłosił rozporządzenie nie jako redaktor Nowin Śląskich, ani jako senior, ale na rozkaz rządu. Że pan wiedział o tym, jest jasne. Państwo ma prawo żądać od swoich sług pewnych ograniczeń wolności. Państwo może też żądać od kogoś ograniczenia konstytucji dla jego osoby. Jeżeli nie chcesz, dobrze, idź z Bogiem!

St. Musianoby tu którą ustawę zawiesić, gdyby państwo chciało ograniczać. To się u nas jednak nie stało. Według art. 20 ustaw zasadniczych o dopuszczeniu suspensji, byłoby potrzebnym osobne rozporządzenie.

Pr. Powiem panu coś: Kiedy rząd powie komu: jesteś moim urzędnikiem, dam ci posadę; ale jeżeli się poważysz umieścić co w gazecie, wypędzę cię. Pytam się pana, może to rząd powiedzieć?

St. Nie.

Pr. A to komiczne.

St. Senior nie jest organem rządowym. Obieramy sobie seniorów i superintendentów, a ustawa zasadnicza w art. 15 powiada: każdy prawnie uznany kościół urzęduje swe sprawy samoistnie. I nasza ustawa kościelna mówi tak samo, więc.....

Pr. To wszystko bardzo pięknie, ale państwo ma prawo powiedzieć: nie cierpię nauczyciela, jeżeli się w agitację wdaje.

St. Ma prawo, jeżeli nauczyciel co nieprawnego....

Pr. (przerwijając) Proszę....

St. W takim razie nie mamy konstytucji, nie żyjemy w państwie prawnym.

Pr. Odkąd mamy konstytucję, to według pańskiej logiki może jeden drugiego zabić. Państwo mówi: Nie wolno! Nauczyciel jest moim sługą, muszą się na niego spuścić. Agitować może, ile się mu podoba, ale wtedy przestaje być nauczycielem.

St. My obieramy nauczyciela sami a nie rząd, podobnie seniora i superintendenta, lecz....

Pr. Pan przypuścisz, że państwo ma dozór nad nauczycielami, nad obywatelami, więc też nad nauczycielami jako obywatelami.

St. Polityczna ustawa szkolna orzeka, na co tu zwać trzeba: nadzór ten ogranicza się tylko na jego urzędowanie, czy dobrze uczy, czy moralnie się zachowuje.

Pr. Mogę powiedzieć, że to z konstytucją się nie zgadza.

St. Tobysmy się sprzeciali.

Pr. To pana nie uniewinnia, bo p. Haase wystąpił jako organ rządu i musi wypełniać rozkaz.

St. Utrzymuję, że nie jest organem rządowym, tylko autonomicznym organem kościoła. Rząd, notabene rząd krajowy w Opawie nie miał prawa do dania mu takowego rozporządzenia.

Pr. Chcę przerwać. Czy rząd ma prawo lub nie, panu nie do tego. To jest rzecz, o której dyskutować nie można, bo rząd rozkazuje. Gdyby poddanym było wolno dyskutować, czy rząd jest uprawniony wydawać rozporządzenia, to niech sam djabeł państwo konstytuuje. Nie słuchać, albo się opierać, lub rozporządzenia wyszydzać, znieważać, przeciw nim podburzać, to jest §. 300. Gdyby było każdemu wolno dyskutować, toby było! dokądżbyśmy doszli!

St. Każdy urząd ma swój zakres działania.

Pr. Panu nie należy o tym mówić. Rząd krajowy musi wiedzieć co ma robić.

St. Krytykują się rozporządzenia ministerjalne i rozporządzenia rządu krajowego, a władze państwa w swym zakresie działania są obowiązane trzymać się prawa.

Pr. Pau pozwoli, że nie każdemu pojedynczemu obywatelowi państwa przysługuje prawo dyskutowania o tym. To jest fałsz. Ja mógłbym w tym razie powiedzieć, nie uczynię tego lub owego, jeżeli to dla mnie nie jest przyjemne.

St. Senior nie jest powinien się mieszać w sprawy policyjne.

Pr. Ale on czynił w skutek nakazu rządu krajowego.

St. To nie było konstytucyjne rozporządzenie.

Pr. Czy pan myślisz, że konstytucja zniosła wszelką prawdziwą logikę i zdrowy rozum ludzki? Dzięki Bogu, nie! Ale chcę napomknąć, że pan nie krytykował tylko Haasego, lecz pan wysuwał go naprzód i uderzałeś nań, podczas gdy on wyższe rozkazy wypełniał. On musiał rządu krajowego słuchać.

St. W taki sposób rozprawa jest niepodobna, i ja muszę się rzec własnej obrony.

Pr. Jest to prawie tak, jak kiedy rząd burmistrzowi rozporządzenie do wykonania udzieli.

St. Gdyby np. który z burmistrzów przyszedł z podatkami tu do sądu, powiedzianoby mu, aby szedł do urzędu podatkowego; gdyby kto ze skargą jaką do urzędu podatkowego się udał, powiedzianoby mu tam, że tu nie należy. Obraliśmy seniora, ażeby nasze kościelne sprawy zastępował, a jeżeli rząd żąda od niego niewłaściwych czynności, mógł powiedzieć, nie jestem do tego kompetentnym i miał to po prostu rządowi zwrócić. A jeżeli superintendent baka strzelił i seniorowi coś podobnego nakazał, miał oświadczyć: to nie należy do mnie, w zborach nie stało się nie takiego, co by było prawu przeciwnym; jeżeli się rzecz, że się dzieją narodowo-polityczne agitacje, jest to oszczerstwem.

Pr. Lecz on to otrzymał jako rozkaz. Gdy mi przełożony co rozkaże, muszą być posłusznym, wtedy to nie jest rzeczą prywatną.

St. Pan prezes jest także moim przełożonym, ale jeżeli mi pan co nieprawnego każe, powiem, tego nie zrobię.

Pr. Nie w tym znaczeniu jestem przełożonym pana, pan jest odemnie niezawisłym.



St. W tém znaczeniu superintendent także nie jest poddanym rządu krajowego. Jest antonomiczną władzą. Dlaczegoż rząd krajowy nie wydał także do katolickiego biskupa lub jego zastępcy tutejszego ks. jeneralnego wikariusza podobnego rozporządzenia? Z tego powodu, iż wiedział, że ci by tego nie przyjęli.

Pr. Sądzę dlatego, że właśnie ewangeliccy nauczyciele byli oznaczeni jako tacy, którzy agituja.

St. Ze względu na ruch narodowy niema różnicy między ewangelikami i katolikami. Lecz przypominam, wszystko zostało w granicach prawa, nieprawności nie zdarzyły się. A gdyby co nieprawego się stało, to są polityczne nrzędy, jest starosta powiatowy tutaj, i ten miałby w takim razie przez rząd krajowy być nżyty.

Pan Prokurator: Panie Stalmach, w drugim ustępie mówisz pan: że pan senior Haase powiada, że w Cieszynie i jego okolicy objawia się ruch narodowo-polityczny. Potém zaraz przechodzisz pan na to, iż senior dr. Haase przez to, ponieważ rozporządzenie do nauczycieli wydał, zaczyna ruch narodowo-polityczny ludu śląsko-polskiego. Widzę w tém odskoczenie od rzeczy. Senior otrzymał rozporządzenie i doręczył je nauczycielom. A pan mówisz, Haase jest ten, który wolność ludu śląskiego podkopuje. Dlaczegoż to pan wystawiasz tak, jakoby Haase przeciw ruchowi ludu działał?

St. Bo wydał rozporządzenie do części ludności.

Prokurator. Pan czynisz mu zarzut, że ogranicza wolność ludu śląsko-polskiego.

St. Jest właśnie pytanie: Dlaczego wyszukał sobie tylko pewną część. Według rozporządzenia superintendentu miał rozkaz, ażeby nauczycieli całego okręgu napomniął; on wyszukał sobie tylko jedną część; jest to jego rzeczą, dlaczego tylko część. Wiedział jednak dobrze, że się tu nic nie stało, a przecie w swoim napomnieniu zarzucał agitację; więc jest to zawsze przeciw ludowi polskiemu. Dlaczegoż nie napomniął bielskich nauczycieli?

Prokurator. Znajduję tu przekręcenie rzeczy. Senior Haase otrzymał rozporządzenie i doręczył je. Pan przekręcasz to i mówisz: Haase wydał rozporządzenie.

St. Mówię tylko: On nie był uprawnionym do przyjęcia i doręczenia takiego rozporządzenia. Rząd krajowy nie kazał mu też wydać rozporządzenie, wyraził się tylko, aby działał (dahin wirken), jeżeli się co dzieje. Rozporządzenie to, zanim dotyczącym osobom wręczone zostało, było wiadome pewnej klicie w Cieszynie. Dlaczegoż się to stało? Według politycznej szkolnej ustawy ma senior między czterema oczyma napominać, jeżeli się co nieprawego stanie. On jest zresztą moralnym twórcą tego rozporządzenia, a to przez swoje czasopismo, które skandaliczne historie zmyślało; on wprowadził w błąd superintendenta i rząd krajowy. Bo ci czytali to i wierzyli, że to prawda, ponieważ to w kościelném piśmie stoi, i to skłonić ich mogło do wydania podobnego napomnienia.

Prokurator. Pan zarzucaś także, że senior ma się troszczyć o sprawy kościelne; w tém leży zarzut, że się o nie nie troszczy.

St. Przecież jest seniorem, wiedział, że są spory w zborze, on się o to nie troszczył; nie przyszedł do Cieszyna, aby je zagodził, owszem przez swoje pismo podszezuwał, i wydał owe rozporządzenie, które w zborze przerażenie sprawiło. On miał przyjąć i pojednać.

Prok. Ale on wydał właśnie rozporządzenie, i to przyjęto źle.

St. Miał to inaczej zrobić, on miał do czynienia ze zbozem, nauczyciele nie są zbozem.

Czyta się 3. ustęp art. Gw. i odpowiednie miejsce aktu oskarżenia.

Pr. Cóż pan Stalmach na to powie?

St. Naturalnie, dziwić się trzeba, jak w rozporządzeniu na artykuły gazetarskie i wieści odwoływać się można!

Pr. Tego on nie zrobił, a Haase jest zaczepiony.

St. Ależ ma rozum, miał po prostu zwrócić nakaz, gdyż nie jest władzą rządową, lecz autonomiczną władzą kościoła.

Pr. Ma także dozór szkolny.

St. Znowu jako władza autonomiczna. W sejmie śląskim uchwalono nową ustawę szkolną, a według téjże ewangelickie szkoły mają zostać pod osobnym autonomicznym zarządem ewangelików.

Pr. Przecież państwo ma dozór.

St. Państwo ma nad każdą osobą dozór.

Pr. Któż ma bezpośredni dozór nad szkołami?

St. Prawda że senior; ale w nstawie stoi, rząd krajowy może tylko to rozporządzić, do czego jest uprawniony.

Pr. Pan musisz trochę logiki i jasności dopuścić; co panu do tego, czy rząd jest uprawniony?

St. Mnie jest do tego.

Pr. Pojedynczemu nie wolno dyskutować o tém, czy władza jest uprawnioną albo nie.

St. To mu wolno.

Pr. Jakież urządzenie państwa mogłoby istnieć, gdyby każdy pojedynczy śmiał dyskutować. Jeżeliby komu się coś nie podobało, powiedziałby: do tego rząd nie ma prawa. Proszę to nie jest prawda. Ja mógłbym powiedzieć, nie będę płacił podatków, a płacić je przecie muszę.

St. Chcemy bronić naszej autonomji, a przez to rozporządzenie jest naruszona. I sprawa ta przyjdzie do synodu, że senior Haase i superintendent dali się użyć jako policyjni urzędnicy.

Pr. W synodzie może pan przedłożyć co się panu podoba. Ale gdy pan zaczepiasz pana Haasego jako organ rządowy i w taki sposób, jest to znieważeniem środków rządowych.

St. Ale do tego trzeba być uprawnionym....

Pr. Tém nprawnielem pan nie nie osiągniesz. Panu nic do tego a mnie też nic, i ja się o to nie troszczę. Toby było! Nie pojmuję, jak człowiek mający pretensję do logicznego myślenia, może wątpić, że o tém dyskutować nie można. Nie wiem co o pańskim zdaniu mam sądzić. W takim razie nie jest to konstytucja, to jest rozwiozłość.

Prezes czyta 4 ustęp inkryminowanego artykułu i odpowiednie miejsce oskarżenia.

Pr. No, panie Stalmach, tu znowu prokuratorja powiada, że pan poniżasz pana Haasego na szpicla policyjnego. No, cóż pan na to może powiedzieć?

St. Zrzekam się wszelkich nwag.

Potém czyta p. prezes 5. i 6. ustęp i zakończenie artykułu, jako też odpowiednie miejsca oskarżenia.

Pr. Pan ciągle uderzasz na seniora Haasego i wystawiasz go jako tego, który nietylko rozporządzenie wydał ale i spowodował, który tylko przez swoje oszczerstwa do tego doprowadził, że władze spowodowały się do wydania tego rozporządzenia. Co pan po-



wiadasz, że p. senior Haase jest autonomiczny, — nie wiem — może być autonomicznym. Do kogoż ma się władza państwowa udać, jeżeli nauczycieli chce ostrzedz; do mnie nie, do politycznej władzy nie; najbliższa jest władza szkolna. Prezydent krajowy napisał do superintendenta Schneidera, ten do Haasego, a ten wydał to, a proboszcz Żlik udzielił to dalej. Zamiast trzymać się rządu krajowego, pan nderzasz na Haasego w sposób, który jest czémś więcej niż krytyką; pan wciągasz tu osobistość Haasego.

Pan prezes przedkłada do odczytania: pismo dr. Haasego, pismo Żlika, pismo superintendenty, pismo prezesa sądu obwodowego do sądu obwodowego, polityczną ustawę szkolną, ustawę ewangelickiego kościoła, numer 7 z Neue Protest. Blätter 1867, i oprócz inkryminowanego artykułu trzy inne dr. Haasego dotyczące art. Gw. C.

Gumplowicz. Ponieważ prokuratorja oświadczyła, że od sprawy obrazu honoru odstępuje, więc ostatecznie artykuły Gw. nie powinny być odczytane.

Pr. Czynię uwagę, że będą czytane dlatego, ponieważ z tych trzech artykułów powziąć można, że już od dłuższego czasu głównie z tej przyczyny familijny spór między skarżycielem i oskarżonym istnieje, ponieważ obaj polskie gazety wydawają.

Gumplowicz. Haase nie wydaje polskiej gazety.

Pr. Któż wydaje Nowiny śląskie? (Głos z publiczności: Prochaska.)

Pr. A, przepraszam. — Prokuratorja snadź nie będzie żądała, by te trzy artykuły czytało.

Gumplowicz. Przypominam, że oskarżonemu pozwolono, aby reskrypt rządu krajowego do superintendenta był czytany. Odczytania tego nie było, tylko potwierdzenie p. prezesa, że taki reskrypt wydanym został.

Pr. Reskrypt ten leży przedemną; nie jest jednak do odczytania stosownym, dlatego dałem potwierdzenie, że ów passus znajduje się w tém piśmie. Mam powody, dla których pismo to uznaję za niestosowne do odczytania per extensum.

Gumplowicz. Nie wiedziałem, że pismo to znajduje się u p. prezydenta. Odwołuję się na uchwałę wysokiego sądu, która stała się prawomocną. I nie pojmuję, jak taka uchwała może być cofnięta.

Pr. Pan nie może przy tém obstawać; pismo to nie może i nie śmie być czytane.

Gumplowicz. Więc proszę wziąć to do protokołu.

Pr. Wyproszę sobie tylko dwie minuty czasu.

Potém czytają się: z politycznej ustawy szkolnej §§. 6, 7, 261, 262, 265—284, 461, 462. Z ustawy ewangelickiego kościoła z 23. stycznia 1866 §§. 4, 13, 67, 85. — Prokurator żąda odczytania niektórych §§. patentu z 9. kwietnia 1861.

Gumplowicz. Ponieważ patent z roku 1861 jest zniesiony, nie widzę, jaki skutek lub wpływ jego odczytanie mieć może. — Prokurator odstępuje od czytania tego patentu.

Dalej czyta się Nr. 7 Neue Prot. Blätter.

Prokurator odstępuje tylko warunkowo od odczytania 3 wyżej wspomnianych artykułów G. C. Jeżeli sąd przestępstwo z §. 300 uznał, mógłby od skargi o obrazę honoru odstąpić.

Czytają się Nr. 28. Gw. C. „Z pod gór.“ Nr. 29. „Własna chwała“ i Nr. 32 „Warum zi Her Haze.“

Pr. Ma pan Stalmach jakie wnioski co do tego czytania?

St. Nic.

Prok. Także nie.

Posiedzenie przerwano po godzinie 1., a o godzinie 3½ rozpoczęło się znowu, i nastąpiło pledowanie.

C. d. n.

### Przegląd polityczny.

**Austria i Węgry.** Izba panów rady państwa na posiedzeniach dnia 26. i 28. listopada uchwaliła ustawę wojskową bez zmiany, tak jak wyszła z izby poselskiej.

— *Sejm węgierski* uchwalił ostatecznie ustawę narodowościową. Deputowani nie-madjarscy, niezadowoleni z tej ustawy, wyszli podczas szczegółowych rozpraw z izby, nazwawszy tę ustawę wyrokiem śmierci dla narodowości niemadjarskich. —

— Delegacje chciały w budżecie wojskowym znaczne okrojenia zrobić; ale umiarkowały się, bo minister wojny Kuhn, zagroził, iż musiałby z gabinetu ustąpić, gdyby mu budżet zwyczajny o kilka milionów obcięto. Weszło to w zwyczaj, że ministrowie ustąpieniem grożą, gdy się im co w budżecie chce wykreślić, a teraz już nie tylko rada państwa, ale i sejm węgierski temu naciskowi ulega. — Na posiedzeniu d. 1. grudnia delegacja węgierska wykreśliła więc tylko 2 miliony, i w zwyczajnym budżecie przyzwoliła ogółem 70,250,000 zlr. — Delegacja przedlitawska obraduje w tych dniach nad budżetem wojskowym. —

— Z Pesztu donoszą o objedzie, danym u dworu dla delegacji. Po objedzie cesarstwo, przeciw zwyczajowi dłuższy czas, bo przez półtorę godzinę rozmawiali z delegatami. Ustawa wojskowa i budżet wojskowy były głównym przedmiotem rozmów. Cesarz nie tał, że mu na przyjęciu budżetu wojskowego podług wniosku rządowego bardzo wiele zależy. Z Polakami rozmawiał cesarz często, szukając gorliwie do tego sposobności, a drowi Ziemiałkowskiemu wyraził swą wdzięczność za mowę, którą miał przy rozprawach nad ustawą wojskową w radzie państwa. Dr. Ziemiałkowski miał odpowiedzieć, że idąc zawsze za swém przekonaniem, i tym razem tak w obec państwa jak i w obec swych wyborców wypełnił swoją powinność. Podobno delegaci polscy nie zaniedbali także zwrócić uwagę cesarza tak na swoje położenie w radzie państwa z powodu wniosków sejmowych, jak i na położenie kraju. — Jeżeli jednak sam cesarz dziękował Polakom za ich przyjaźną postawę w obec państwa i rządu, to tém boleśniej musi dotyczyć Polaków, co p. Beust napisał w okólniku swym z d. 22. października, do poselstw rozesłanym, a w czerwonej księdze umieszczonym, gdzie przedstawił Polaków jako na niekonstytucyjnej drodze domagających się rozszerzenia autonomji krajowej. Zapewne delegowani Polacy przy sposobności odeprą ten zarzut. —

— *Osten* pisze: Od kilku dni zajmują się najlepiej poinformowane kółka w Wiedniu i Peszcie wiadomością o rokowaniach ugodowych między rządem a Czechami. Chociaż *Wien. Abp.* tj. wiadomości zaprzeczyła, rokowania te toczą się, tylko nie mają jeszcze charakteru rokowań ugodowych. Do najlepszych nadziei uprawnia ten fakt, że w ostatnim czasie w najwyższych sferach nie brakło pobudki do ugody z Czechami, i że wzmościło się zdanie, iż wewnątrz państwa m. n. s. m. y. być zupełnie pojednanymi, nim wiosna z niepewnemi wypadkami nadejdzie. Jednak czeska opozycja nie może się spodziewać, iż do ugody tylko po trupie ustawy dojdzie. —



— Według różnych doniesień, p. Beust bardzo nalega, aby wewnętrzne urządzenie państwa czém rychlej doszło do celu. Podobno ofiarowano Ziemiakowskiemu i Grocholskiemu namiestnictwo w Galicji; lecz ci uczynili przyjęcie tegoż zawisłym od spełnienia żądań przez sejm lwowski orzeczonych. Ministrowie Taaffe, Berger i Potocki mieli oświadczyć gotowość do szukania porozumienia się z Polakami i Czechami. Czesi postanowili jednak nie odstąpić od swego programu narodowego, którego podstawą jest reprezentacja całej korony święto-wacławskiej, tj. Czech i Morawy, oraz Śląska, jeżeli ten zechce. — Porusza się teraz kwestja, czy w takim razie Śląsko miałoby należeć do Czech, czy do Galicji. —

— Radę powiatową w Slanem w Czechach rozwiązano za to, iż powtórnie wybrała hr. Clam-Martinica na swego marszałka, gdy już pierwszego jego wyboru cesarz nie zatwierdził. Z podobnej przyczyny rozwiązano także rady powiatowe w Nowostraszycach i w Suszycach. —

— Namiestnictwo czeskie zakazało przesyłkę pocztową w obręb Pragi i okolicy dla dziennika „Koruna“ w Chrudzimie wychodzącego. —

**Prusy.** O polityce hr. Bismarka dochodzą naraz bardzo zaspokajające wiadomości. Słyszymy bowiem, że gabinet berliński za zdaniem Bismarka postanowił zerwać wszelkie stosunki z Rumunją, i tym sposobem chce się uwolnić od wpływu moskiewskiego. Dalej hr. Bismark z powrotem swoim do Berlina zamierza dalej toczyć przerwane rokowania z Danją, i w tym względzie skłania się podobno do ustępstw. Wiadomości te, gdyby się sprawdziły, mogłyby zabezpieczyć Europie tak pożądany stan pokoju, przynajmniej na najbliższą przyszłość. Jednak zauważać musimy, że zwrot ten w polityce pruskiej wydaje się tak nieoczekiwany, iż trudno przypuścić, aby był prawdziwy. —

— W sejmie pruskim była dość żwawa rozprawa, z powodu posłów szlezwickich Ahlemana i Krygera, którzy należąc do narodowości duńskiej, nie chcą złożyć przysięgi, ponieważ artykuł V. traktatu praskiego nie wykonany. Mówiło wielu posłów. Między temi p. Malinkrodt wystąpił w obronie argumentacji duńskich posłów; był on za tem, aby, skoro przysięgi odmówią, do sejmu ich nie przypuścić, ale że przeto mandaty ich nie upadają. Nowe wybory dałyby bowiem ten sam wypadek i tylko jątrzyłyby rozdrażnienie. — Imieniem Polaków oświadczył dr. Libelt, że będą głosowali za wnioskiem Malinkrodta. Albowiem polskie dzielnice wbrew traktatom i narodowym życzeniom wcielono w Związek północno-niemiecki. Polacy więc nie mogą głosować przeciw narodowym żądaniom Duńczyków szlezwickich, ale muszą je pochwałać i ubolewać, że dotąd nie wykonano artykułu V. traktatu praskiego. Wcielenie północnego Szlezwiku do Prus, nie ma znaczenia legalnego, lecz tylko faktyczne. — W końcu przyjęto wniosek Malinkrodta. — Następnie poseł Hänel krytykował sprawiedliwość pruską a mianowicie postępowanie prokuratury w Holsztynie i Szlezwiku. Powiedział on między innemi, że Duńczycy także rządzą przykro, ale nigdy nie mścili się osobiście. Minister sprawiedliwości Leonhardt i prokurator poseł Zastrow bronią sędziów i prokuratorów w krajach Załabiańskich. —

— Hr. Bismark powrócił do Berlina d. 1. grudnia.

**Polska.** Bank polski w Warszawie otrzymał rozkaz używania w korespondencji języka moskiewskiego nie-

tylko z władzami rządowymi, ale nawet z osobami prywatnymi. Rozkaz ten jest tak kategoryczny, że zabrania nawet używania osobom prywatnym języka francuskiego lub niemieckiego, o polskim naturalnie ani mowy.

**Rumunja.** Minister Brătianu, zwolennik przymierza Rumunji z Moskwą i Prusami, a przeciwnik Austrii i Turcji, ustąpił. Z polecenia księcia został następujący gabinet utworzony: Dymitr Ghika, prezes rady ministrów i minister spraw zagranicznych; Kogolnicziano, minister spraw wewnętrznych; Bokresko, sprawiedliwości; Aleksander Golesko, skarbu; Papadopolu Kalimachi, wyznań; pułkownik Duda Nemri, wojny. — Mówią, że Bismark zganił politykę Brătianu, który chciał z Rumunji wielkie państwo utworzyć, i rachował na pomoc Moskwy i Prus. Zmianę ministerstwa w Rumunji uważają przeto za oznakę pokojową tego kraju. — W sejmie, który znowu rozpoczął swe posiedzenia, miał książę mowę także bardzo pokojową. —

**Włochy.** W Rzymie święto w tych dniach dwóch politycznych skazańców, Tognettiego i Montiego. Papież skłaniał się do ulaskawienia ich, lecz kardynałowi Autonomelmu powiodło się odwieść go od tego. Nieprzyjaciele Rzymu we Włoszech korzystają z tej sposobności, by powiększać rozdrażnienie. —

**Francja.** Na pomnik Baudina, obrońcy republiki poległego 1852, nie przestają wpływać składki. Rząd wytacza procesy redakcyjnym, które składki przyjmują, i w skutek tego rośnie rozdrażnienie. Kilku redaktorów już skazano, jako to: p. Delescluze na 6 miesięcy więzienia i 2000 franków grzywnien, pp. Pegrat i Durcs każdego na 2000 fr., pp. Hebrard i Weiss na 1000 fr.

— *Jour. des Deb.* mówi, że Francja godzi się z Prusami, w skutek pośrednictwa Anglii. Za podstawę do rokowań mają być wzięte określenia praskiego traktatu. —

— Dzienniki francuskie pochwalają mowę tronową księcia rumuńskiego, że się odwołuje na międzynarodowe układy, które muszą być szanowane. *Moniteur* powiada: Europa zgodzie radzi rumuńskiemu rządowi, aby się zrzekł awanturniczej polityki. —

**Hiszpanja.** W Madrycie 29. listop. odbyła się wielka manifestacja republikańska. Tłumy poszły przed pałac królewski, a Castelar zawezwał do przysięgi, że nigdy noga królewska w zamku nie postanie. —

O ile rząd tymczasowy używa wszystkich środków, aby ogłosić monarchję, o tyle zwiększa się ruch republikański. Wątpić jednak można, czyli republikańskie zdolają pociągnąć za sobą większość narodu. —

— Dziennik „*Imparcial*“ ogłasza listę kandydatów nowego rządu. Poleca ona Esparterę za prezydenta republiki. —

#### Rozmaitości.

— **Zalew w Wieliczce.** W kopalniach soli w Wieliczce, w skutek szukania potażu odkopano źródło słodkiej wody, które grozi wielkiem niebezpieczeństwem całemu zakładowi. Napływ wody bowiem jest tak silny, iż nie podobna go było odrazu powstrzymać, i starają się przemurowaniem go zatamować. We wsi Grabiń o milę od Wieliczki na północ, spostrzeżono tymczasem, iż znajdujące się w tej wsi jezioro dość wielkie (stare Wiślicko, którego dawniej Wisła płynęła) wysycha. Ztąd mniemają, że jezioro to żyłami wodnymi połączone jest z solinami i tym sposobem do nich woda się dostała. Napływ wody trwa już kilka dni, i obawiają się, jeżeli prądu jej czémprędzej nie zastanowią, że przystęp do solin stanie się niemożliwym. Mimo największych usiłowań ze strony urzędników i robotników woda wzmagą się dotąd.



Przywieziono pompy z Jaworzna, lecz to nie wystarczają. Z Wiednia wysłano radcę ministerjalnego p. Rittingera, aby zarządził na miejscu środki, jakie uzna za potrzebne. — W Wieliczce jest wielka trwoga, iż woda podminuje miasto, którego większa część położona jest nad kopalniami, i że miasto się zapadnie. Robotnicy zaś obawiają się, iż pozbawieni będą pracy. Winę przypisują niestrożności zarządu, który kazał kopać w miejscu, które już przed kilkunastu laty oznaczone było jako niebezpieczne. Ostatnie wiadomości są jednak uspokajające, gdyż napływ wody zmniejszył się. —

— Z Dukli piszą do *Gaz. Nar.* We wsi Myscowej, której cała ludność jest ruską, odbywało się d. 27. listopada nrzędowe oddanie części lasów dworskich, przyznanej gminie przez komisję serwitutową. W tém występuje plenipoteita gminy, i w te odzywa się słowa: „Ej, panowie, mało nam dajecie lasn. Ale przyjdą wnet Moskale i wypędzą was wszystkich. Przyjdzie ich car, wypędzi waszego cara i odda nam wszystkie lasy.“ — Fakt jest niezawodny, i ów z tak pewną a nadzwyczaj śmiałą występujący afirmacją grecko-unicki, nie zbyt w obec tegoczesnej państwowej polityki pokojowej, utylitarny, w sukmanie i w krypcach dyplomata, zamknięty już jest w aresztach tutejszego sądu powiatowego. —

— „Dziennik Lwowski“ z d. 1. grudnia został przez prokuratorję skonfiskowany. —

— *Ciekawe chrzciny.* Posługacz pewien w Pradze, ojciec pięciorga dzieci, nie mało się zafrasował, gdy mu małżonka oznajmiła, że przy swój biedzie hędzie jeszcze ojcem szóstego dziecka. Lecz troska jego powiększyła się jeszcze, gdy przyszło szukać kmotra, a tu nikt z dawnych przyjaciół i znajomych ani z kolegów chrześcijańskię usługi wykonać mu nie chciał. Mija dzień jeden, drugi i trzeci, a każdy wymawia się tylko. Idąc w rozpacz prawie przez kamienny most, spotyka profesora dra Jaksza, do którego powziął ufność, opowiada mu swoje położenie i prosi o chrześcijańską nslugę. Profesor wysłuchawszy strokanego ojca przyrzekł, że spełni jego życzenie i nadto postara się jeszcze o drugiego świadka, dodając, żeby nazajutrz o godzinie trzeciej oczekiwano kmiotrów i na tę godzinę także obrządek kościelny ustanowiono. — Uradowany ojciec biegnie do domu, zastawia ostatni surdut cywilny za 4½ zlr., kupuje dwie butelki wina po 40 kr., cukru, czekolady itp., aby należycie uczcić kmiotrowstwo. Nadeszła naznaczona godzina; przed domem zajeżdżają fiakry, do izdebki posługacza wchodzi p. kmoatr, profesor Jaksz a obok niego poważna dama. Była to pani Naperstkowa, znana z swój dobroczynności. Posługacz wita kmiotrowstwo jak najuprzejmiej; lecz drzwie się nie zawierają, i wchodzi jeszcze 8 panów, kolegów p. Jaksza. To wprawia posługacza w nowy kłopot, bo ani miejsca, ani stolków tyle nie ma, by tyle gości pousadzać. Nareszcie traci zupełnie głowę, gdyż i zakupionych zapasów i nawet szklanek braknie. Lecz profesor wybawia go z kłopotu, mówiąc: „postaraliśmy się o wszystko;“ i wyszedłszy z pokoju, powraca rychło, a za nim przybywa 10 posługaczy, kolegów ubogiego ojca, z koskami napelnionemi. Posługacz i żona jego patrzą zdumieni, podczas gdy kmiotrowie z uśmiechem wydobywają z kosków dary, a były to nie tylko brakujące szklanki i filiżanki, ale też wino, jadlo i nadto zupełna odzież dla wszystkich 6 dziatki, jakoteż dla matki i ojca. Biedni rodzice nie mieli słów, by wdzięczność swą wyrazić, i ze łzami w oczach całowali swych dobroczyńców. Przypisawszy na zdrowie narodzeniątka i matki, udali się kmiotrowie do kościoła; a gdy potém profesor Jaksz 4 dukaty, pani Naperstkowa książkę kasy oszczędności na 200 zlr., obecni zaś doktorowie po kilka srebrnych monet na wiązanie złożyli, opuścili biedną dotąd a naraz uszczęśliwioną rodzinę. —

— *Nowe wyroki w procesach drukowych w Pradze.* Pan Tuma, redaktor dziennika „Correspondenz“ w Pradze, skazany

został na 3 miesiące więzienia i 150 zlr. grzywny. — Redaktor „Svobody“ p. Payer skazany znowu na rok więzienia. — P. Kveton, redaktor „Nar. Pokroku“ skazany na 6 miesięcy więzienia i 800 zlr. utraty z kaucji. — P. Krousky redaktor „Hlasn“, d. 1. bm. skazanym został na 3 miesiące więzienia i 200 zlr. utraty z kaucji. — P. Kveton w innym procesie drukowym znowu skazany na 4 miesiące więzienia i 100 zlr. utraty z kaucji. — P. Tolman, redaktor „Posla z Prahy“ skazany na 1 miesiąc i 100 zlr. Z powodu takiego mnóstwa procesów drukowych w Pradze stała się pomyłka, że zamiast p. Tollmana przyprowadzono z więzienia p. Kouta przed sąd, i dopiero musiano poprawiać błąd; p. Tolman zaś przyszedł dlatego bez obrońcy. —

— Umarł w Pradze, Piotr FASTER, jeden z głównych krzewicieli ruchu narodowego czeskiego przed r. 1848. Urodził się w Domażlicach r. 1801. Początkowo był obral zawód uczony, potém został młynarzem, piwowarem, trzymał dom zajezdny, miał kawiarnię itd. Gorący patriota, czasów ostatnich ruszony paraliżem, nie brał udziału w sprawach publicznych. On to przed r. 1848 wspierał głównie literatów i obywateli, którzy zakładali towarzystwa pomiędzy rolnikami, rzemieślnikami i mieszczaństwem. On też w r. 1848 zwołał pamiętne zebranie świętowaclawskie i był na czele deputacji do Wiednia, mającej wyrazić żądania narodowe. —

— W Poznaniu umarł d. 1. grudnia Hipolit Cegielski, słynny pisarz i wielki patriota polski. —

— W Paryżu umarł redaktor „Sięcla“ p. Havin, gorliwy obrońca Polaków. — Hr. Plater dlatego napisał list do „Sięcle“, w którym wyraża żal Polaków. —

— Berryer, najslawniejszy mowca francuski umarł d. 29. listopada, w 80 roku wieku. —

### Doniesienia piśmiennicze.

— Od stycznia r. przyszłego wydawany będzie w Poznaniu: „Przegląd Wielkopolski“ historyczny i literacki. Treścią jego będą: 1. Poezje. 2. Dział historyczny tylko wyłącznie dzięjom Wielkopolskim poświęcony. 3. Powieści. 4. Sprawy Towarzystwa poznańskiego przyjaciół nauk, a więc sprawozdania z jego posiedzeń, rozprawy tamże odczytywane, a przynajmniej obszerniejsze ich streszczenia. 5. Przegląd i recenzje nowych dzieł przez Polaków wydawanych, lub obcych autorów o rzeczach polskich traktujących. Będzie także redakcji staraniem, aby mogła raz po raz udzielać sprawozdania z piśmiennictwa różnych plemion słowiańskich. 6. Korespondencja literacka. 7. Nekrologja zmarłych świeżo pisarzy i artystów polskich. 8. Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne. — Czasopismo to, jak już poprzedni Przegląd Wielkopolski, wydawane będzie co półtora miesiąca w zeszytach około 6½ arkuszowych, których w ciągu roku wydanych będzie 8. Cena prenumeraty wynosić będzie rocznie 24 zlp. (6 zlr. w. a.), a półrocznie 12 zlp. (3 zlr.) Prenumerować można tylko w niżej podpisanej redakcji, która za zgłoszeniem się listowném, przesyłać będzie prenumeratorom franco regularnie zeszyty tego czasopisma po ich wyjściu, lub też wskaże miejsce, gdzie takowe mogą być odbierane. Wydane dotąd zeszyty Przeglądu Wielkopolskiego dostać można także jeszcze w niżej podpisanej redakcji: Poznań. Podworze Barlebena Nr. 1. Odpowiedzialny redaktor Emil Kierski. —

— GAZETA ROLNICZA wychodzić nadal będzie w roku 1869 w Warszawie tygodniowo w arkuszu podwójnym większego formatu. Cena pisma tego poświęconego obrazowaniu potrzeb i postępów rolnictwa polskiego, wynosi rocznie w Austrii 10 zlr. — Prenumerowane być może na wszystkich stacjach pocztowych w Austrii i w redakcji „Gazety Rolniczej“ w Warszawie po cenie niższej złotych reńskich 8, — jeżeli prenumeratorowie tę kwotę wprost do redakcji w Warszawie przy ulicy Solnej N. 715 nadeszlą, a wtedy „Gazetę Rolniczą“ w opaskach krzyżowych



odbierać będą. — Każdy Numer zawierać będzie najmniej jedną ilustrację z dziedziny mechaniki rolniczej, nauk technicznych, lub przemysłu gospodarskiego. Nadto stałym prenumeratorom redakcja oddzielnie daje dodatki w książkach, mapach gospodarskich i leśnych, oraz nasionach drzew i roślin, które są rzadkością. —

### Z Cieszyna.

W niedzielę i czwartek tego tygodnia (dnia 29. listopada i 3. grudnia) dawał w Cieszynie w Czytelni Ludowej koncert, znakomity wiolonczelista, nadworny muzyk JK. Mości Królowej Angielskiej, pan Stanisław Szczepanowski, „Romaneska“ i „le desir“ Serwego, oraz elegia i warjacje utworu koncertanta, wykazały, jak doskonałym jest artystą. P. Szczepanowski nie lubuje się w brawurze i efektach; gra jego przemawia do serca czystością tonu i melodyjnością. Smyczek w rękach artysty przedłuża się w zadziwiający sposób, a biegłość palców lewej ręki cudowna. Zrozumienie i przejęcie się, głębokość uczucia, melodyjność i jasność tonu, — oto cechy gry Szczepanowskiego, które postawiły go w rzędzie europejskich wiolonczelistów. Nie dziwnego więc, że i surowa krytyka muzyczna wiedeńska, wyraziła się w r. 1866 o panu Szczepanowskim z wielkim uznaniem. — Koncertantowi akompaniowała na fortepianie jako amatorka pani Helena O... która odegrała nadto Szopena: Impromptu i fragment z koncertu Webera. To co stanowi zalety gry p. Szczepanowskiego na wiolonczeli, odznaczało także grę szanownej amatorki: głębokie poczucie, wytworny gust i wyborne wykonanie, mimo że fortepian był nieodpowiedni. — Obadwa te wieczory muzyczne zaliczamy do najprzyjemniejszych spędzonych w Czytelni. Życzyłoby należało, aby Czytelnia częściej nas uraczyła muzyką; muzyka albowiem jest to grunt neutralny, na którym mogą i zwaśnieni spokojnie stanąć obok siebie, — a Orfeusz nawet piekło tonami swęj lutni rozbroił. —

— Słyszymy, że p. Szczepanowski zamysła dać koncert jeszcze w sali miejskiej. —

— „Silesia“ umieściła znowu siarczysty artykuł przeciw polskiemu nauczycielom ewang. szkoły głównej tutejszej, do czego nastreczyła się jej sposobność przy odbytej wizytacji przez radcę szkolnego p. Gorgonia. Nie wdając się w obszerniejsze sprostowanie, bo z niektórymi ludźmi nie można się domówić ani porozumieć, musimy przecież nieco powiedzieć. „Silesia“ mówi o zgromadzeniu „gminy szkolnej“ w obecności p. Gorgonia odbytym. Jest to fałsz. Nie była to „gmina szkolna“, tylko „pewna klika.“ Bo któż tę gminę szkolną zwołał? dlaczegoż nie uwiadomiono wszystkich jej członków, przynajmniej w Cieszynie zamieszkałych, a mianowicie dlaczego pominięto polską stronę? — Dalej coż mają znaczyć jakieś polityczne agitacje w „Silesii“ p. Śliwce zarzucane? Wiemy, że nauczyciele ew. szkoły głównej, liczący się do niemieckiej strony, agituja gdzie mogą, jakieś np. przy zbieraniu podpisów na adres niemiecki do sejmu śląskiego widzieli; a tym nikt nie zarzuca, że agituja! P. Śliwka lub inni polscy nauczyciele tyle sobie nie pozwolili, a przeciw się im agitacje wyrzucają. — Nakoniec gdy „Silesia“ powiada, że p. superintendent przyjął zmieniony plan naukowy tej szkoły, to się ta klika nie powinna cieszyć bardzo z tego, bo jeżeli chce urządzić szkołę według swego zachcenia, to ją musi utrzymywać. — Co szczególnie w oczy tu uderza, jest to: iż szkoła główna cieszyńska, będąc dotąd wyłącznie przez zbór utrzymywana, nie miała przy tej wizytacji zastępstwa zborowego. Szczególnie nam się też wydaje, iż przy tej wizytacji sprawy dyscyplinarne traktowano publicznie. — Zresztą pojęcie referenta „Silesii“ o tych sprawach jest takie, iż nie można nie zadziwić się nad podobnym usposobieniem duszy człowieczej. —

— We wsi Zabłociu w pobliżu Strumienia, odbyła się dnia 23. listopada uroczystość poświęcenia tego roku założonej przez gminę i nowo wymurowanej szkoły. Uroczystość tę uświetniało solenne nabożeństwo w parafijalnym kościele w Strumieniu, przy licznym zgromadzeniu włościan odprawione, wraz z procesją do wsi Zabłocia; a zadowolenie i radość całej gminy, że posiada własny przytułek oświaty, jest wieńcem tej uroczystości. —

### Ceny targowe.

	Pszemica		Żyto		Jęczmień		Owies		Kuku- rydza.	
	zl.	kr.	zl.	kr.	zl.	kr.	zl.	kr.	zl.	kr.
Wiedeń (28. list.)	(4	70	3	60	2	70	1	90	2	80
	(4	90	—	—	3	50	2	20	—	—
Peszt (28. list.)	(3	75	2	60	2	65	—	—	2	30
	(4	60	2	75	—	—	—	—	2	40
Praga (1. grud.)	(4	66	4	—	3	50	2	34	—	—
	(6	—	4	56	4	3	2	74	—	—
Olomuniec (25. list.)	(5	—	4	33	3	49	2	20	—	—
	(5	46	4	60	3	89	2	35	—	—
Lwów (27. list.)	3	70	2	96	2	32	1	69	—	—

Ceny na targu w Cieszynie dnia 28. listop.: pszenica (83 ft.) 5 zł. 16 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 76 kr., jęczmień (71 ft.) 3 zł. 19 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 85 kr., ziemniaki 1 zł. — kr., masło 70 kr.

Na targu wołowym w Wiedniu d. 30. listopada było 2076 sztuk, między temi galicyjskich 944. Za centnar płacono 27 do 31 zł. —

Ażjo od srebra w Wiedniu d. 3. grudnia: 17—17¼. — Dukaty cesarskie 5.57—5.58. — Talar pruski 1.74¾—1.75¼.

Ciągnięcia loteryjne 2. grudnia. Wiedeń: 21, 67, 43, 78, 30. — Praga: 75, 69, 59, 3, 71. — Lwów: 41, 43, 46, 48, 35.

### Wezwanie do przedpłaty na „Gwiazdkę Cieszyńską!“

Zbliża się nowy rok, zapraszamy przeto Szanownych Rodaków do wczesnej przedpłaty. Przyjaciół pisma naszego upraszamy przy tej sposobności o zachęcanie spółziomków do zasilania nas prenumeratą. Korzyść ztąd obrócimy na powiększenie pisma.

Prosimy także wszystkich, którzy zaległości nie uiszcili jeszcze, by to teraz uczynili.

Redakcja.

### Węgł e.

Na stacji w Pruchnej utrzymuje skład górno-śląskich węgli kamiennych, i są takowe każdego dnia za gotową zapłatę do dostania.

Węgla grubych centnar za 40 kr.

Węgla drobnych „ „ 30 kr.

A. Kasperlik.

### Jana Burkota HANDEL WINNY pod „Złotym lwem“

w rynku Nr. 117 w Cieszynie

poleca Szanownej Publiczności swoje na składzie będące wina i oznajmia rodzaje jako też ceny tych win:

Mianowicie są do dostania białe rakuskie i węgierskie górno i dolnokrajowe, bez beczki wiadro po 10, 12, 14, 16, 18, 20, 24 do 28 złr. — wina czerwone od 14 do 24 złr., i wina treściwe od 12 do 50 złr.

Oprócz tego są węgierskie i rakuskie wina w butelkach po bardzo niskich cenach do dostania.

### Poszukuje się GOSPODYNI do zarządu domu plebańskiego.

Ma być stanu wolnego albo bezdzietną wdową — znać się na kuchni i gospodarstwie domowym i być wyznania katolickiego. O bliższe warunki zgłosić się można do redakcji „Gwiazdki Cieszyńskiej.“



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:  
całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stempel  
za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku  
dnia 12. grudnia.



## Wezwanie do przedpłaty na „Gwiazdkę Cieszyńską!”

Zbliża się nowy rok, zapraszamy przeto Szanownych Rodaków do wczesnej przedpłaty. Przyjaciół pisma naszego upraszamy przy tej sposobności o zachęcanie spółziomków do zasilania nas prenumeratą. Korzyść ztąd obrócimy na powiększenie pisma.

Prosimy także wszystkich, którzy zaległości nie uiścili jeszcze, by to teraz uczynili.

Redakcja.

## Śmierć pozorna.

Zdarzenie prawdziwe z Górnej Śląska. (Dokończenie.)

„Przyszedł znów lekarz, oglądał ciało moje, wydał wyrok, że jestem zupełnie umarły, i że mnie mogą pochować. Okropny wyrok, który mnie mocniej uderzył, niż wyrok śmierci, który sędzia wydaje na zbrodniarza! — Nowa męka nastąpiła podczas umywania i przystrajania ciała mego w śmiertelnicę. Nielitościwe niewiasty, przyzwyczajone do rzemiosła, przewracały mną, jak bryłą, nie wiedząc o tém, że każde poruszenie ciała sprawiało mi niezmierny ból, który się jeszcze powiększył, gdy mnie do trumny wleczono. — I kiedyż się skończą moje boleści? — Czyliż tak wечно cierpieć będę? — O dopiero teraz poznałem okropność wieczności, bo ostatnie dwa dni, które przeleżałem na pościeli śmiertelnej, wydawały mi się być przynajmniej dziesięcią latami.“

„Gdybym chciał wszystkie myśli, które mnie nawiedzały, opowiedzieć, potrzebaby na to parę dni czasu. Opuszczam żal, boleść i mękę, które mi narzekanie żony i płacz dziatki sprawował, tylko ostatni dzień, dzień pogrzebowy chcę opowiedzieć.“

„Przeniesiono mnie do wielkiej izby, gdzieśmy zwykle mieszkali. Ciepło od pieca i oddech licznie zgromadzonych sprawił mi przyjemne uczucie. W krótkim czasie zdało mi się, że ciemna zasłona spadła z oka mego; chociaż nie mogłem podnieść ciężkich jak olów powiek, przecię jak przez szparę poznawałem ludzi mnie otaczających; ustał szum w uszach i słyszałem dobrze każde słowo rozmawiających. Nagle napała mnie chęć do życia, serce moje przenikło przekonanie, że nie nmarłem, lecz że śmierć pozorna skrępowwała członki moje. Lecz jakże się wybawić, jakże przytomnym dać znak od siebie, że jeszcze żyję?“

„Wiedząc, że człowiek przez natężenie wszystkich sił i przez skupienie woli swęj cudów dokazać może,

— przypomniał mi się lekarz, który ozdrowił ~~całkowicie~~ od wielu lat rękę człowieka, a to bez lekarstw, jedynie przez ożywienie woli chorego. Dawał mu przez 8 dni zamiast lekarstwa migdałową wodę, a przytém zapewniał go uroczyście, że na dziewiąty dzień rękę wyprości. Dziewiątego dnia rozkazał mu: „Człowiecze, natęż wszystkich sił, a rzuć ręką naprzód aż się wyprości. Zapewniam cię, iż odtąd ręka twoja zdrowa!“ — Człowiek natężył wolę swoją i wyprościł rękę. — Wspomniał mi się też nieszczęśliwy majtek, któremu na morzu żona umarła, zostawiwszy małe dziecko. Gdy ojciec nie miał żadnej żywności, przysadził niemowlętko do swęj piersi, a skutkiem natężenia mocnej woli było, że pierś majtka wydawała mleko, i żywił dziecko przez 10 dni, aż do portu przybył.“

„Miałem także doświadczenie z własnego życia. Gdy przed parą laty cierpiałem na febrę, a przypadało mi koniecznie dokończyć trumnę dla zmarłego pana, ja jedynie mocną wolą moją odpędziłem febrę i nie przyszła więcej.“

„Nie myślcie, że tak długo rozmyślałem nad potęgą woli, jak to opowiadam, cała ta myśl w okamgnieniu przenikła moją duszę.“

„Zbierałem się teraz na skupienie całej woli i siły mojęj, aby oko otworzyć, aby ręką, albo przynajmniej palcem ruszyć, lecz nadaremnie. Po ostatniej siły natężeniu, zesłałem tak bardzo, że ani nie wiem, kiedy mnie wiekiem trumnę zamknięto. Ocułem się dopiero, kiedy kapłan zanucił psalm pogrzebowy. Jeszcze nigdy nie słyszałem tak rzewliwego i smutnego śpiewu, mimowolnie wtórowałem za kapłanem: „Z głębokości wołałem do Ciebie Panie, Panie wysłuchaj głos mój!“ Słyszałem płacz żony, lecz i moja dusza płakała rzewnie, chociaż moje oko cielesne suche zostało. Nieogarniony strach, że mnie żywego pochowają, powiększał się z każdą minutą. Któż pojmie moje położenie, gdy czułem, jak mary postawili nad grobem otwartym?“

„Zaczął kapłan kazanie, drżącym głosem narzekał na zaślepienie człowieka, który porzuciwszy wiarę Bożą, słucha zwodzicieli. Nie chcę powtarzać całego kazania, bo jeszcze dziś przechodzi mnie dreszcz, gdy przypominam sobie kaznodzieji słowa, które jak ostre noże krajały wnętrzości moje. Gdy kapłan wyrzekł: „Amen,“ — oto nastąpiło rozpaczliwe narzekanie ukochanej żony i drogiej dziatki. Czułem, jak się rzuciła na trumnę jak gwałtem palcami odrywała wieko. Ujrzałem jeszcze



raz światło słońca, uczulem ciepły oddech płaczącej nademną żony, i jeszcze raz natężyłem wszystkie nerwy moje. Gdy żona przycisła usta swoje do ust moich na ostatnie pożegnanie, przenikł mnie dziwny ogień, niby promień elektryczny, i zadrżało całe ciało moje. — Tylko tyle usłyszałem, że żona wydała radosny okrzyk, że ktoś zawołał: „Ożył!“ — Nastąpiła mdłość i osłabienie.....“

„Gdy się ocuciłem, leżałem w ciepłym łóżu, a około mnie krzatali się troskliwie żona, lekarz i dzieci moje.“

„Ozdrowiałem znowu zupełnie, tylko włosy moje osiwały, niby na pamiątkę trzech dni, które w pozorną śmierć przepędziłem.“

„Jednak dziękuję Panu Bogu za to, choć okropne nawiedzenie, bo przez to przyszedłem do przekonania, że jedynie wiara święta człowieka zbawi, a że wszelkie rozumowanie na nie się przyda w godzinie śmierci.“

K. M.

### SPRAWOZDANIE

z ostatniej rozprawy odbytej d. 23. listopada, w procesie drukowym redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiej.“

(Ciąg dalszy.)

Posiedzenie popołudniowe.

Prokurator: Dzisiejsza rozprawa nie daje mi powodu do odstąpienia od skargi. Pan oskarżony utrzymuje przedewszystkiem, że p. senior ze względu na okólnik wydany do nauczycieli, nie ma być uważanym jako władza rządowa. — Niema wątpliwości, że do praw rządu należy nadzorowanie nad szkołami, ich kierownictwo i wywieranie odpowiedniego wpływu. Wynika to ztąd, że rząd przepisuje warunki, pod którymi szkoła założoną być może, i określa wymagalności, które nauczyciel wyświadczyć się musi, i że wieloma urządzeniami prawnymi wykonuje dozór nad szkołami. — Jeżeli rząd część tych czynności przenosi na pojedyncze osoby, w takim razie osoby te wykonują prawo rządu. Jest to tak samo, jak w gminach. Pan oskarżony opiera się na tém, że seniorowie wychodzą z wyboru zborów. Przełożeni gmin bywają także wybierani, ale i ci działają także w przeniesionym zakresie rządowym. Mamy tylko państwowe, gminne i kościelne władze. Jeżeli rząd władzom kościelnym poruczy dozór nad szkołami i nauczycielami, wtenczas władze kościelne wykonują czynności rządu w zakresie przeniesionym. — Muszę nacisk położyć na to, że dr. Haase wydał rozporządzenie do nauczycieli w skutek nakazu przełożonej superintendentury. A superintendentura nakazała mu to, w skutek polecenia rządu krajowego. — Zdaje mi się tedy, iż nie podlega wątpliwości, że senior jako okręgowy dozorca szkół jest władzą rządową, organem rządowym. Odwołuję się na §. 67 ew. ustawy kościelnej z 1866 r., ustęp 2, według którego senior ma prawo nadzorowania nad nauczycielami. Ustęp 5 mówi: senior jest pośredniczącym organem między pojedynczemi zborami a wyższymi stopniami rządu kościelnego; on ma rozporządzenia wyższych władz do proboszczów i zborów wręczać, i jest za wykonanie tychże odpowiedzialny.

Gdy jest pewnem, że dr. Haase działał jako organ rządowy, nie trudno dowieść, że artykuł w nr. 33. Gw. uzasadnia przestępstwo z §. 300 ustawy karniej. — Wykrzywionem jest twierdzenie artykułu, że senior Haase

wydał rozporządzenie. Nie senior Haase ale superintendent wydał zlecenie, a senior Haase przesłał je dalej. Nieprawdą jest, że senior Haase wydał to rozporządzenie bez uprawnienia. Właśnie ten nacisk, że rozporządzenie to jest nieprawnie wydane, zdoła p. seniora przed czytającą publicznością poniżyć, w oczach poddanych na wzgardę wystawić. Zelżone jest rozporządzenie dra Haasego, ponieważ krzywdą, niesłychaną łapką, postrachem nazwane zostało. — Każdy bezstronny czytając ten artykuł musi przyznać, że tu p. senior Haase, by się tak wyrazić, w błoto wciagnionym został. Przez odskoczenie od rzeczy, wystawionym został jako ten, który przeciw narodowym dążnościom ludu polskiego działał. Gdzież się to wyczyta z rozporządzenia, kiedy powiada, superintendentura mi poleciła napomnieć nauczycieli? Z czegoż tu dopatrzeć można, że senior Haase przeciw narodowym dążnościom działa? Gdzież można dr. Haasemu dowieść z tego rozporządzenia, że się o kościelne sprawy nie troszczy, że sobie nieprawnie władzę policyjną przywłaszcza, że chce nauczycieli zrobić niewolnikami, gdy im otrzymane zlecenie wręczył? —

Z temi obelżywemi podejrzeniami, iż senior Haase nieprawnie rozporządzenie wydał, iż je sam stworzył, podsuwa się seniorowi Haasemu, jakoby przez nadżycie swego urzędowego stanowiska chciał osiągnąć dalsze nieprawne cele, jakoby chciał wpływ wyrzucić na gminne wybory. Zarzut taki, iż nadużywa swego urzędu, zdoła go przed publicznością poniżyć.

Władze kościelne, o ile czynności rządu w przeniesionym zakresie wykonują, stoją pod tą samą opieką, jak urzędnicy państwa i gmin, i tak też dr. Haase jako organ wykonawczy stoi na równi z urzędnikami państwa; znajduje dlatego obronę, a kto go poniża, uczuwa skutki z §. 300. — Utrzymuję więc, że p. Paweł Stalmach, który oświadczył, że sam ten artykuł napisał, popełnił przestępstwo z §. 300, i w skutek tego ma być uznany za winnego. Nie uchodzi to, jak p. oskarżony mniema, chcąc jeden tylko rodzaj dowodzenia prawdy prowadzić. Pominawszy, że inkryminowany artykuł wyraża się ogólnie, a p. Paweł Stalmach tylko szczególne przypadki przytoczyć może, któremi podobno jakąś zawziętość seniora Haasego chce wykazać, nie wypada teraz w obec wydanego rozporządzenia przenosić sprawę na pole sporów między redakcjami. Gdyby p. Paweł Stalmach zaczął seniora Haasego jako redaktora „Neue prot. Blätter“, niemożnaby mówić o §. 300, byłaby tylko obraza honoru. Gdy jednak rzecz tak stoi, że dr. Haase jako senior, jako dystryktowy dozorca szkół z powodu swego zlecenia znieważonym został, w obec tego faktu nie można nważać sprawę jako spór między redakcjami gazet.

Prokuratorja podniosła tylko ewentualnie także skargę o przestępstwo obrazy honoru; przedewszystkiem wnosi ona skargę o przestępstwo podburzania z §. 300. Prokuratorja musiała ewentualnie także obrazę honoru podnieść, aby nie zastosowano przedawnienia. Było to tylko z przeczności; jednakże wszystkie hańbiące czyny, pogardliwe przymioty i sposoby myślenia, jakie seniorowi dr. Haasemu ze względu na jego urzędowanie się zarzucają, uzasadniają przestępstwo z §. 300; więc stawiam tylko ewentualnie wniosek o obrazę honoru, na ten przypadek, gdyby przestępstwo z §. 300 nie zostało uznanem. — W tym kierunku muszę nieco dodać. Dowód prawdy przy obrazach honoru jest tylko wtenczas dopuszczalny, kiedy znieważający zarzuca



znieważonemu pewne hańbiące czynności lub pogardliwe przymioty i myślenie, które są tego rodzaju, iż znieważony ma osobiste prawo do skargi. Ogólne podejrzenia, ogólne znieważenia, przez prasę publiczną popełnione, nie mogą być przedmiotem dowodu prawdy. Trudno byłoby p. oskarżonemu dowodzić prawdy, że senior Haase w ogóle o sprawy kościelne się nie troszczy. Być może, iż oskarżony mógłby szczegółnie przypadek seniorowi Haasemu zarzucić; ale że senior Haase o kościelne sprawy w ogóle się nie troszczy, taki dowód byłby trudny. Dowód, że senior Haase w publicznych pismach, tj. w prot. Blätter polski zbor cieszyński znieważył, radców ministerjalnych i p. Stalmacha obraził, może być powodem do osobistych skarg przeciw redaktorowi pisma „Neue prot. Blätter“, albo przeciw seniorowi dr. Haasemu; ale nie uchodzi teraz, by w obec takiej obelgi chciało dla obrony wytoczyć dowód prawdy. Pan oskarżony P. Stalmach ze względu na wszystkie owe czynności, sposób myślenia i pogardliwe przymioty, które się w artykule seniorowi Haasemu zarzucają, nie ma prawa do osobistej skargi; bo kiedy się seniorowi Haasemu w artykule zarzuca, iż spotwarza lud polski, iż się narzuca za policyjnego urzędnika, iż krzywdę wyrządza nauczycielom nadużywając urzędu swego, iż robi nauczycieli niewolnikami, do takiej skargi p. Stalmach nie ma osobistego prawa. Jeżeli pan senior obowiązków nie dopełnił, jest otwarta droga do wyższej władzy kościelnej.

Stawiam zatem wniosek, aby pan Paweł Stalmach uznany był za winnego według §. 300. Na to przestępstwo według §. 300 i 305 ustanowioną jest kara aż do 1 roku ciężkiego aresztu. Jako okoliczność obciążającą wspomnieć trzeba, że artykuł był długi, i że w nim senior Haase w różny sposób został znieważony. Z drugiej strony jednak nie można zapoznawać, iż p. oskarżony jak się zdaje, usiłując dopomóc narodowym dążnościom miliej jemu strony polskiej, nie pomyślał jak wielką jest kara za jego postępek. Uwzględniając także to, iż chociaż oskarżony za przestępstwa drukowe już był karany, przecie dawniejsze wyroki nie będą już wysoko poczytane; dalej uwzględniając uczciwe zachowanie się jego familji, stawiam wniosek kary na 4 miesiące ciężkiego aresztu zaostrożonego postem i utratę z kaucji 200 zlr. — Względem obrazy honoru zaś zastrzegam sobie dalsze wnioski.

Obronca Dr. Gumpłowicz: Po smutnych doświadczeniach, jakie dzisiaj w tej sali zrobiłem, i po tém wszystkiém, com dzisiaj tu słyszał, szczególnie ze strony p. prezydenta: przystępuję bez wszelkiej nadziei do mojego zadania. A gdyby to nie było moim obowiązkiem, i gdyby ustawa nie nakazała obrońcy, podnieść wszystko cokolwiek według sumienia na obronę swego klienta podnieść może — mógłbym sobie tej pracy oszczędzić. Byłem dzisiaj w smutnem położeniu protestowania przedewszystkiem przeciwko temu, że rozprawa się toczy w języku niemieckim, podczas kiedy oskarżony jest Polakiem, przedmiotem rozprawy jest artykuł polski, a przecie Śląsk niewątpliwie jest krajem przeważnie sławiańskim. Musiałem także protestować przeciwko temu, że wysoki sąd uważał się za właściwy w tej sprawie, która przecie jako drukowa według ustawy zasadniczej należy przed sąd przysięgłych. Słyszałem tutaj ze strony p. prezydenta objawione zdania, które przedewszystkiem podnieść muszę, ponieważ one mają w dzisiejszym procesie wielkie zasadnicze

znaczenie. Pan prezydent wspomniał kilkakrotnie, że pojedynczemu obywatelowi nie przysługują prawo krytykowania rozporządzeń rządu.

Prezes. Nie powiedziałem krytykowania, tylko dyskutowania; to jest wielka różnica.

Obronca. Dobrze: „dyskutowania“; ja zaś jestem zdania, że prawo takie przysługują każdemu. Dziwi mnie więc bardzo zdanie p. prezydenta. Wiem przecie dokładnie, że p. prezydent i członkowie wysokiego sądu czytają codziennie gazety wiedeńskie. Mogę się zatem odwołać na to, jako na rzecz powszechnie znaną, że w gazetach tych rozporządzenia rządu ulegają codziennie bardzo ostrej krytyce i dyskusji. Dyskusje te nie zostają bynajmniej w granicach umiarkowania, owszem przekraczają one często wszelkie granice. A przecie nie słyszymy o tém, aby tam codziennie miano gazety konfiskować.

Prezes. Miałem na myśli tylko tego rodzaju dyskusję, która się tyczy uprawnienia władzy do wydania rozporządzenia i czy to rozporządzenie jest ważne.

Obronca. Właśnie o takiej dyskusji mówię, i wnet okażę, że do takiej każdy ma prawo. Słyszałem tu, że rząd ma prawo rozkazywania, bo inaczej dokądżbyśmy doszli. — Rzecz nie tak się ma. Dzisiaj bowiem nie panuje władza, ale panuje nstawa. Ustawie podlegamy wszyscy, tak dobrze pojedynczy obywatel jak i władza. Wprawdzie władze mają prawo wydawania rozporządzeń ale tylko: „we właściwym zakresie urzędowym i na mocy ustawy“, tak opieka ustawa zasadnicza. Czy więc rozporządzenie jakieś wydanem zostało we właściwym zakresie urzędowym i na mocy jakiejś ustawy, o tém sędzić jest prawem każdego obywatela. Wypływa to także z innego ustępu nstawy. §. 13 Ust. zasad. opieka, że każdemu wolno objawić zdanie swoje ustnie czy pisemnie, czy drukiem, w obrębie zakreślonym przez ustawę. Zatem nie rozporządzenie władzy, ale tylko ustawa stanowi granice, w obrębie której wolno objawić swoje zdanie. Gdyby inaczej było, powyższy §. 13 musiałby w ten sposób brzmieć: „każdemu wolno objawić swoje zdanie w obrębie zakreślonym przez rozporządzenie władzy.“ Wtedy mogłaby np. władza wydać rozporządzenie, że nie wolno nosić kapeluszy cylindrowych, a my musielibyśmy na to mileżeć. Dzisiaj jednak inaczej, władza podlega ustawie; a jeżeli wydaje rozporządzenie nie we właściwym zakresie nrzędowym i nie na mocy jakiejś ustawy, to każdemu wolno powiedzieć, rozporządzenie to jest nieprawne.

Słyszałem jednak dzisiaj wyrażenie: rozporządzenie było wydane, co mnie do tego, czy władza była uprawniona albo nie! Przeciw temu muszę się oświadczyć. W nstawie zasadniczej o władzy sędziowskiej, stoi wyraźnie, że sędziom nie wolno dyskutować, czy prawo w sposób konstytucyjny powstało czy nie. Jednakowoż wolno im zastanawiać się nad prawnością rozporządzeń władz rządowych wykonawczych. Mogą rozporządzenie odsunąć, gdy jest nieprawne. — Zresztą co do uprawnienia do dyskutowania zachodzi między sądem a stroną prywatną różnica: Strona prywatna ma daleko większe prawo niż sąd. Gdy bowiem sądowi nie wolno dyskutować, czy prawo jakie legalnie powstało, to mnie jako obrońcy wolno powiedzieć, czy prawo to jest legalne czyli nie. Pojedynczy może się odwoływać w obronę, że to lub owo nie jest konstytucyjne. — Jeżeli sądowi ze względu na rozporządzenia krytyka nie jest wzbroniona; o ileż więc przysługują prawo to pojedyn-



czemu, któremu nawet krytyka praw jest pozwoloną; o ileż więc przysłuży mu prawo krytykowania rozporządzeń pojedynczych władz. — Przechodzę do przedmiotu dzisiejszej rozprawy.

Otóż całe oskarżenie dzisiejsze polega na tym pewniku, że rozporządzenie wydane przez władzę jest czémś świętym i nietykalnym. Dowiodłem już, że takie rozporządzenie nie jest nietykalnym. Obaczmy, co snadź zawiera to rozporządzenie. Jak ono brzmi? — nie wiem, bo zwracam uwagę wysokiego sądu na to, że odczytanie tego rozporządzenia pozwolonem zostało, ale p. prezydent użył swęj mocy i nie przypnścił go dziś do odczytania.

Prezes. Nie ja, ale władza rządowa orzekła na mocy §. 112, że odczytanie tego rozporządzenia w całości nie dopuszcza się.

Obrońca. Powiadam przeto, że rozporządzenie to ma opiewać: C. k. prezydent śląskie i senior Haase wydali rozporządzenie npominające nauczycieli cieszyńskiego zboru, aby nie brali udziału w agitacjach narodowo-politycznych. Rozporządzenie to atoli wydanem zostało nie we właściwym zakresie nrzędowym i nie na mocy jakiegś ustawy; przeciwnie rozporządzenie to przekracza właściwy zakres urzędowy i gwałci ustawę zasadniczą. Ta ostatnia bowiem mówi: „że każdy szczep narodowy w państwie ma niezaprzeczone prawo do strzeżenia i pielęgnowania swęj narodowości i swego języka.“ Z okazji téj kwestji narodowej, słyszałem dzisiaj z ust p. prezydenta pytanie, dokąd zajdziemy i dokąd nas to zaprowadzi, jeżelibyśmy chcieli zadość uczynić wszystkim tym mrzonkom narodowym. Ale to nie jest rzeczą sądu zadawać sobie pytanie, dokąd zajdziemy z takim stanem rzeczy. Jest to pytanie wielkiej polityki, która sąd nie obchodzi. Sąd jest sługą nstawy; obowiązkiem sądu jest wykonywać ustawy, chociażby wykonywanie tych ustaw miało nas zaprowadzić do piekła! — czego się jednak wcale nie obawiam. Ustawa więc mówi, że każdy szczep narodowy ma niezaprzeczone prawo strzeżenia i pielęgnowania swęj narodowości i swego języka. W jakiż sposób można to wszystko robić? Nie mogę sobie wyobrazić innego sposobu wykonywania tego służącego nam prawa, jak tylko przez ciągle bezustanne agitacje narodowo-polityczne. Pod pielęgnowaniem języka narodowego rozumię staranie koło zaprowadzenia go w szkole, urzędzie, sądzie, na kazalnicy, słowem wszędzie. Pielęgnowanie zatem to języka nie może się odbywać inaczej, jak tylko za pomocą agitacji, która jest niezaprzeczonem prawem każdego obywatela w państwie konstytucyjnym. W państwie despotycznym i absolutnym sprawy te narodowe prowadzone i popierane bywają w inny sposób. Tam potajemnie się spiskuje, a potem za broń się chwyta. Zaś w państwie konstytucyjnym każdy obywatel może jawnie występować i prowadzić jawną agitację narodowo-polityczną. Jeżeli więc władza jakaś nakazuje, aby zaniechać tych agitacji narodowo-politycznych, to oczywiście, że władza ta nie działa na podstawie ustaw konstytucyjnych, a zatem dotyczące rozporządzenie jęj jest nieprawne i nieważne. Wszystkie te znamiona nieprawności i nieważności nosi na sobie rozporządzenie śląskiego prezydium krajowego, które jest podstawą dzisiejszego procesu. Do takiego więc nieprawnego i nieważnego rozporządzenia nie można stosować §. 300 u. k., który mówi o rozporządzeniach rządowych, tj. o rozporządzeniach prawnych i ważnych.

Idźmy dalej. Prezydium krajowe wydało rozporządzenie. Ale prezydium krajowe jeszcze nie jest rządem, lecz tylko częścią rządu. Prezydium krajowe może wydać rozporządzenie, które rząd potępia. Prezydium krajowe bowiem jest to pojedynczy urzędnik; pojedynczy urzędnik może zbłądzić, wtedy rząd wypiera się go. W obecnym wypadku urzędnikiem tym był p. hofrat Merkl. O tym p. hofracie mnszę sobie kilka słów pozwolić. W ostatnim czasie doświadczyliśmy tego często, że urzędnicy należący do dawniejszego stanowiska, nie podzielający nowszych zapatrywań i nie mogący się oswoić z nowemi ustawami: zostali pensjonowani. Mogli to być ludzie dawniej bardzo zasłużeni, ale nie byli w stanie zastosować się do nowego porządku rzeczy. Otóż ten p. hofrat Merkl gospodarował u nas w Krakowie przez kilka lat, ale właśnie dlatego, że się nie mógł zgodzić z nowym porządkiem państwowym, przeciwko Polakom ciągle agitował i postępował w sposób zdradzający skrytą nienawiść: został od nas wydalonym.

Prezes. Agitował? a więc to czynił, do czego według twierdzenia p. obrońcy każdy ma prawo.

Obrońca. Tak jest! Merkl obywatel miał prawo agitować. Ale Merkl obywatel nie powinien się podsywać pod firmę rządu, a co Merkl agitator pisze, proszę nie uważać za rozporządzenie rządu.

Prezes. Otóż nanczycielom nie wolno agitować.

Obrońca. Wolno im agitować jako obywatelom. Jako nauczyciele mają tylko obowiązek nauczać. Mogą robić jedno obok drugiego. — Bardzo mię cieszy, że p. prezydent skierował uwagę naszą na ten punkt ważny, że w każdym urzędniku rozróżnić trzeba dwie osoby: obywatela i urzędnika. Obywatelowi wolno agitować; ale cokolwiek obywatel robi w zakresie agitacji, to nie leży w zakresie nrzędowym, i do tego nie można stosować §. 300 n. k., gdyż przeciwko takim działaniom, przeciwnęj stronie przysłuży takie samo prawo agitacji. P. hofrat Merkl więc wydał takie agitatorskie rozporządzenie, aby npomnieć nauczycieli, aby ci nie brali udziału w agitacjach narodowo-politycznych. Rozporządzenie to otrzymał senior Haase, a świetna prokuratorja bardzo to oskarżonemu za złe poczytuje, że on rozporządzenie to przypisuje Haasemu i jęgo za to odpowiedzialnym czyni. Prawda, że oskarżony mógł tak samo wystąpić wprost przeciwko p. Merklowi. Nie uczynił tego. Nie widzę w tém żadnego przestępstwa, że oskarżony oszczędził p. Merklowi ostręj krytyki. Zależy tylko pytanie, czy mógł także seniora Haasego uczynić odpowiedzialnym za to rozporządzenie, które nie od niego pochodzi? — Tak jest! Mógł to uczynić.

Albowiem we wielkiej maszynie rządowej, urzędnik dzisiaj nie jest więcęj ślcpem narzędziem. Nie jest kołem, które się obracać musi, ponieważ inne jakieś koło wyższe od niego, się obraca. Nie tak dzisiaj jest! Dzisiaj każdy urzędnik jest samodzielnym i odpowiedzialnym sam za swoje czynności. Dzisiaj w rządzie nie tak się dzieje jak w wojsku, gdzie generał rozkazuje a żołnierz ślepo musi być posłusznym: a to dlatego nie tak się dzieje, bo właśnie nie panuje więcęj żadna władza, ale tylko ustawa. Każdy urzędnik na jakkolwiek niskim stanowisku się on znajduje, ma nad sobą przedewszystkiem ustawę. A jeżeli wyższa władza nakazuje mu coś zrobić, co się sprzeciwia ustawie, wtedy on odwołując się na ustawę odpowiada, „nie mogę tego zrobić, bo to jest przeciwne ustawie.“ Można potem sprawę wytoczyć przed sądami i instancjami wyższemi do rozstrzygnięcia: ale urzędnik przestał już być ślcpem narzędziem.



Ponieważ zaś urzędnik nie jest dziś obowiązany czynić czego ustawa nie nakazuje, ponieważ tylko do ustawy stosować się winien, dlatego też słusznie on sam ponosić ma odpowiedzialność za wszystkie swoje czyny. Dlatego też oskarżony miał prawo samego dra Haasego uczynić odpowiedzialnym za wydanie okólnika. Ale w obecnym przypadku dr. Haase miał także największy obowiązek, nadesłane mu od prezydenta krajowego rozporządzenie, odesłać. Albowiem rozporządzenie to nie opierało się na pewnych datach, lecz na wiadomościach gazeciarskich i wieściach. Wiadomości gazeciarskie i wieści są jednak często mylne. Jeżeliby zaś można nawet wybaczyć p. prezydentowi krajowemu, i nawet superintendentowi, że nie znał prawdziwego stanu rzeczy tutaj w Cieszyńsku, to Haasemu, który tu bliżej mieszka i z własnego zapatrywania stosunki tutejsze zna, nie można wybaczyć tego okólnika. Senior Haase nie powinien był być ślepym narzędziem, powinien był zachować powagę samodzielnego urzędnika i odesłać na powrót rozporządzenie ze stosownym przedstawieniem. Jeżeli tego nie zrobił, powinien za to być odpowiedzialnym. Skoro rozporządzenie przyjął, nie cofnął go, okazał, że zgadza się z jego treścią, jeżeli nie jest ślepym narzędziem; a gdy je dalej wydał, wziął całkowicie odpowiedzialność na siebie, solidarną odpowiedzialność obu władz, i dlatego mógł być przedmiotem krytyki.

Rozbiorę tu pytanie, czy senior jest władzą? Gdziekolwiek ustawy karne mówią o władzach, rozumieją zawsze władze państwowe i rządowe. A sądzę, że dziś to zdanie jest tym więcej uzasadnione, dziś, kiedy kościół i państwo są zupełnie rozgraniczone. Ustawa ta o rozdziale kościoła i państwa już weszła w życie. Kościół zatem nie ma prawa mieszać się w sprawy państwowe w ogóle. Twierdząc przeto, że na seniora Haasego spada cała odpowiedzialność za owe rozporządzenie, i muszę dodać, że nigdy nie miał prawa mieszać się w takie rzeczy, które w obręb kościoła nie należą.

Odpowiedzialność ta dr. Haasego za ów okólnik tym większą się okaże, jeżeli rozważymy dzisiejszy stosunek kościoła do państwa. Dawniej wpływ i zakres działania kościoła w sprawach szkoły był daleko większy aniżeli dzisiaj. Jednakowo, jeżeli przypatrzymy się dokładnie pojedynczym paragrafom dawniej „politycznej organizacji szkół” (politische Schulerfassung), to przekonamy się, że i tam ten wpływ i zakres działania kościoła nie był wcale nieograniczonym. Według tej dawniej organizacji szkół ma np. 1. kościół prawo czuwania nad nauczaniem religii w szkołach. Ma on po 2. jeszcze dalsze prawo czuwania nad moralnym postępowaniem nauczycieli. Dalej jednak nie sięga już prawo kościoła w nadzorowaniu szkół, nawet według dawniej organizacji politycznej. Moralne postępowanie nauczycieli a polityczne ich postępowanie są to jednak dwie rzeczy wcale różne. Miał kościół prawo nadzorować moralne postępowanie nauczycieli, ale o polityczne ich postępowanie nie śmiał się troszczyć nawet według starej organizacji politycznej szkół. Dzisiejsza ustawa zasadnicza atoli zniosła znaczny wpływ, jaki według dawniej organizacji politycznej miał kościół na szkołę, i ograniczyła wpływ ten li tylko na nadzorowanie nauki religii. Według dzisiejszej ustawy zasadniczej, która orzekła w zasadzie zupełny rozdział kościoła od państwa, kościół oprócz prawa nauczania religii nie ma żadnego więcej wpływu ani na szkoły ani na sprawy świeckie. Tym mniej może dzisiaj kościół mieć prawo przeszkadzania nauczycielom w wykonywaniu praw obywatel-

skich zapewnionych ustawą zasadniczą. Do tego kościół nie ma prawa. Jeżeli więc p. hofrat Merkl zapomniał się i wydał niewłaściwe rozporządzenie, to seniorowi Haasemu nie wolno było zapomnieć, że dzisiaj kościół nie ma prawa mieszać się w sprawy świeckie, nie go to nie obchodzi, czy który z nauczycieli wdaje się w narodowe agitacje. Senior miał sobie rozważyć, że ma tylko dozór nad nauką religii, a prócz tego tylko dozór nad moralnym zachowaniem się nauczycieli. — Jeżeli tego zapomniał, tym większa jego odpowiedzialność, większa niż prezydenta krajowego, albowiem jako senior powinien znać dokładnie prawa kościoła.

Przejdę teraz do pojedynczych punktów aktu oskarżenia. Kiedym akt ten porównywał ustęp za ustępem z artykułem inkryminowanym, nie mogłem sobie wytłumaczyć, jak jeden do drugiego się stosuje. Dziś dopiero rzecz mi się wyjaśniła. Jeżeli p. prokurator nie rozumie po polsku, jeżeli nie włada tym językiem, nie dziwi mnie więc, że oskarżonego obwinia o rzeczy, o których w inkryminowanym artykule ani śladu nie ma.

Wspomniałem pierwój, że wolno każdemu krytykować rozporządzenia rządu. Prawo to każdego obywatela, jest świętym obowiązkiem publicysty i dziennikarza. Zdaje mi się, że wysoki sąd pewnie nie zaprzeczy dziennikarstwu tego obowiązku; albowiem wys. sąd nie może zapomnieć, że to całe przeistoczenie polityczne i to przeobrażenie ustawodawstwa, które dokonaniem zostało w ostatnich latach, zawdzięczamy głównie dziennikarstwu i publicystyce. Wysoki sąd nie może zapomnieć, ile sam winien dziennikarstwu. Jeżeli bowiem pp. sędziowie dzisiaj jesteście niezawisłymi, jeżeli wydając wyroki nie potrzebujecie mieć wzgląd na żadną na świecie władzę, zawdzięczacie to przede wszystkim dziennikarstwu. Nie wątpię zatem, że wys. sąd uzna zupełnie, święty obowiązek dziennikarstwa ciągłego krytykowania rozporządzeń rządu. Otóż jako dziennikarz znalazł się oskarżony pewnego dnia w obec okólnika dra Haasego, było więc jego obowiązkiem podciągnąć tenże pod swoją krytykę, i uczynił to. W sposobie, w jaki to uczynił, nie mogę się dopatrzeć nic kary godnego. Jeżeli prokuratorja w artykule tym widzi ciągle jakieś szyderstwa, urągania itp., tłumaczę sobie to tym, że świetna prokuratorja znajduje się dzisiaj w obce artykułu, który jest pisany w języku polskim.

Prezes. Muszę oświadczyć, że prokuratorja sądu cieszyńskiego zna dokładnie język polski.

Obróńca. Jeżeli tak jest, tym więcej zadziwia mnie akt oskarżenia i wykażę to poszczególnie, że akt ten musi wywołać takie zdziwienie.

Oskarżony podciągnął rozporządzenie pod krytykę, która zdaniem mojemu nie przekroczyła granie umiarkowania, a przypominam znowu, że w politycznych dziennikach wiedeńskich czytamy codziennie artykuły o rozporządzeniach ministerjalnych i rządowych, które dalej idą, często z wielką namietnością są pisane. Artykuł oskarżony, zdaje mi się, nie jest tak daleko posunięty, ale został w granicach, w jakich się publicystyka toczy.

Akt oskarżenia wielką w tym upatruje winę, że oskarżony pyta się Haasego, czemu polskim nauczycielom przesłał niemiecki okólnik. Nie mogę w pytaniu tym widzieć żadnego przestępstwa. Oskarżonemu nie może nikt zaprzeczyć prawa do uczynienia takiego pytania. Ustawa zasadnicza zapewnia każdemu szczerpowi narodowemu prawo strzeżenia i pielęgnowania swego języka. Ztąd wypływa, że każdemu wolno upominać się zawsze i wszędzie o język swój. Przestępstwa w tym



niema żadnego. Bo inaczej, ja sam popełniłbym takie przestępstwo, dopominając się dzisiaj przed południem, aby wysoki sąd raczył rozprawić po polsku. Zdaje mi się zaś, że w tym nie ma żadnego przestępstwa.

Akt oskarżenia twierdzi, że oskarżony zarzucił seniorowi Haasemu krzywoprzysięstwo. To jest fałsz. Inkryminowany artykuł zestawiający dwa postęпки seniora Haasego, mianowicie że do polskich nauczycieli pisze po niemiecku, a zarazem że na konferencji pastorów uczynił wnioski, aby złożyć przysięgę na nstawy zasadnicze; artykuł inkryminowany zestawiający te dwa fakty, pyta się, czemu senior Haase nie myśli raczej o wykonaniu konstytucji, zamiast o jej zaprzysiężeniu, i czy w tej myśli złożona przysięga nie byłaby krzywoprzysięstwem. W takim pytaniu nie leży jeszcze obwinienie, boć przecież nie można nikogo winić o krzywoprzysięstwo, dopóki tenże przysięgi nie złożył. Przysięgi, której się nie złożyło, nie można złamać. Taki więc bezzasadny jest zarzut prokuratorji.

Akt oskarżenia czyni dalej oskarżonemu zarzut, że tenże napomina Haasego, aby się nie troszczył o sprawy narodowo-polityczne ludu, lecz tylko o kościelne. W apostrofie tej również nie ma żadnego przestępstwa. Nie wiem, dlaczego prokuratorja ten ustęp podniosła. Wszakże to prawda, że jako senior nie powinien się troszczyć o ruch narodowo polityczny; bo ma się troszczyć tylko o swój urząd, o sprawy kościelne, o naukę religji, a prócz tego tylko o moralne postępowanie nauczycieli. Nie wiem co w tym obrażającego. Zarzut zaś czyniony Haasemu w inkryminowanym artykule, że się zajmuje sprawami świeckimi, nie jest wcale ubliżającym dla Haasego, jak to twierdzi świetna prokuratorja. Zależy to od stanowiska, na którym ktoś stoi. Prawowierni ewangelicy wezmą mu może za złe, że się męsza w sprawy świeckie, natomiast postępowi „nowi protestanci“, o których opinię p. Haase więcej dba, ucieusz się, że pastor ewangelicki jest takim postępowcem i zajmuje się polityką i sprawami świeckimi.

Akt oskarżenia twierdzi, że artykuł inkryminowany podejrzewa p. Haasego jakoby tenże przeciwnym był dążnościom narodowym ludu polskiego na Śląsku. Zdaje mi się, że nie trzeba dopiero podejrzewać p. Haasego o to. Gdyby tu przed nami stał p. Haase, gniewałby się może o to, że ktoś może wątpić o tym, że on się sprzeciwia dążnościom narodowym ludu polskiego. Chętnieby się nam do tego przyznał. Boć przecież p. Haase jest Niemcem, a więc ma obowiązek patriotyczny sprzeciwiać się dążnościom polskim, tak samo jak oskarżony będąc Polakiem ma obowiązek patriotyczny sprzeciwiać się dążnościom niemieckim.

Prezes. A więc koniecznie się trzeba czubić! (Also es muss gerauft werden!)

Obrońca. Tak jest panie prezesie. Pan charakteryzuje treść moich słów.

Prezes. To nie.

Obrońca. Na nic nam się nie zda, choćbyśmy powiedzieli: „nie trzeba się czubić“ — bo faktycznie od wieków narody „czubią się z sobą“; ale trzeba panie prezesie wznieść wzrok nieco wyżej, a przekonamy się, że ludzkość nie potrzebuje wcale się wstydić rezultatu tych wiecznych walk....

Prezes. Ale zapewniam pana obrońco, że tutaj u nas nigdy walk takich nie było. Jestem rodzonym Ślązakiem, ale jak daleko pamięć moja sięga, tu zawsze był spokój. Ten ruch narodowy jest tutaj nowym, nie rodowitym, ale wniesionym tu z kąd inąd, z zewnątrz.

Obrońca. Historia dalej sięga aniżeli pamięć p. prezesa; a historia opowiada nam, że pierwotnie, przed wiekami, na tej tu ziemi istniało wielkie państwo słowiańskie. Muszę zatem wierzyć, że ten ruch narodowy jest tutaj rodowity, ale zdaje mi się, że go tylko rządu absolutne dawniej Austrii, które p. prezes tak dobrze pamięta, zupełnie przytłumiły; dziś ruch ten na nowo powstaje i do nowego budzi się życia.

Otóż przeciwko temu ruchowi w samą rzecz walczy p. Haase nie tylko w urzędowym charakterze, ale także jako redaktor „Nene protestantische Blätter.“ W tej gazecie występuje on energicznie przeciwko wszelkim dążnościom narodowym polskim, a w wystąpieniach tych p. Haase nie zostaje bynajmniej w granicach umiarkowania. Wysoki sąd więc nie może o tym zapomnieć, że senior Haase swoim wystąpieniem jako redaktor drażni ciągle stronę polską. W jaki zaś sposób senior Haase zwykł w gazecie swój występować, najlepiej o tym przekonają nas sądy, jakie o gazecie jego wydał ew. fakultet teologiczny wiedeński i poważne czasopismo niemieckie „Neuer literarischer Anzeiger.“ Fakultet teologiczny wiedeński nazywa dziennik seniora Haasego pismem „skandalicznym“, a Neuer liter. Anzeiger mówi, że dziennik p. Haasego przez cały rok „szczeka jak pies.“ Jest to trochę ostra krytyka, na jaką my nie przywykliśmy. Sądzę zaś, że w obec walki, jaką senior w piśmie swém prowadzi, sposób postępowania p. Stalmacha w Gwiazdce jest bardzo łagodny i w granicach umiarkowania zachowujący się.

Akt oskarżenia twierdzi dalej, że oskarżony naraził p. Haasego na pogardę publiczności. Zdaje mi się, że jeżeliby wys. sąd chciał ukarać tego, który seniora Haasego naraził na pogardę publiczności, musiałby wysoki sąd ukarać przede wszystkim samego p. Haasego. Bo on sam w ten sposób występując w swoim dzienniku, sam się naraża na pogardę, i sam się stawia pod pręgierz. Świetna prokuratorja poczytuje to oskarżonemu za wielką winę, że osłabił zaufanie ludu do seniora Haasego. Jeżeli osłabienie tego zaufania ma być uważane za szkodę, to tej szkody nie zrzucił oskarżony. Wykazałem wyżej, że daleko większe powagi aniżeli oskarżony przyczynił się do osłabienia tego zaufania. A oskarżony w dziele tym najmniejszy może ma udział.

Świetna prokuratorja powołuje się na wrażenie, jakie inkryminowany artykuł czyni na bezstronnego czytelnika, i według tego wrażenia twierdzi, że artykuł ten jest podburzający przeciwko władzom. Ja także powołuję się na wrażenie, jakie ten artykuł robi na bezstronnym czytelniku, tylko życzyłbym sobie jeszcze, żeby ten bezstronny czytelnik nie był Niemcem i rozumiał po polsku. Ręczę wtedy za to, że on się artykuł inkryminowany nie będzie wydawał podburzającym.

Akt oskarżenia twierdzi, że artykuł inkryminowany w 6. ustępie nazywa rozporządzenie Haasego śmiesznym. To nie jest prawda. Artykuł inkryminowany nazywa śmiesznymi groźby p. Haasego, że nauczyciele ściągną na siebie śledztwa. Te groźby w dzisiejszej Austrii rzeczywiście były śmieszne. Bo nie miały żadnej podstawy i nie mogły mieć żadnego skutku. Oskarżony więc nie popełnił żadnego przestępstwa, jeżeli śmieszne groźby nazwał śmiesznymi.

Nie mogę dalej jeszcze rozwodzić się nad szczegółami artykułu inkryminowanego, który zawiera w sobie odparcie napaści, i polemikę dziennikarską przeciwko redaktorowi Haasemu. Muszę w końcu tylko odwołać się na sąd bezstronnego czytelnika tego artykułu,



na który także odwołuje się prokuratorja. Ale obawiam się, że tym sposobem wygrana jest po stronie prokuratorji, bo nie mogę wysokiego sądu, który się sam dzisiaj nazwał sądem niemieckim, uważać w tej sprawie za bezstronnego...

Prezes. Sąd jest bezstronny, nie stoi po żadnej stronie. Sąd niema żadnej narodowości.

Obrońca. Dziękuję p. prezesowi, że cofa twierdzenie swoje poprzednie, jakoby wys. sąd był niemiecki. Cofnięcie tego twierdzenia bez wątpienia napelnia mojego klienta otuchą. Mnie jednak trochę trudno wierzyć, że wys. sąd nie ma żadnej narodowości.....

Prezes. Sąd, który ma narodowość jest złym sądem. Sędzia nie ma żadnej narodowości, ani religji, ani języka. Jeżeli je ma, jest złym sędzią. Sędzia powinien mieć tylko prawo i sądzić według prawa.

Obrońca. Jeżeli sąd, który ma narodowość jakąś, jest złym sądem, dużo by w Austrii było złych sądów.

Kończę zatem, powtarzając po krótko cały mój wywód: rozporządzenie p. Merkla było nieprawne; senior Haase nie jest władzą państwową, ale tylko kościelną; jako dostojnik kościelny nie miał prawa mięszać się w rzeczy świeckie; inkryminowany artykuł ani nie ma zamiaru, ani nie podburza przeciwko władzom. §. 300 zatem nie może tutaj mieć zastosowania. Wysoki sąd raczy zatem uznać, że oskarżony nie jest winnym zarzuconego mu przestępstwa z §. 300 u. k.

Co się tyczy przestępstwa obrazy honoru, wysoki sąd nie dopuścił dowodu prawdy; przestępstwo to nie było wcale przedmiotem dzisiejszej rozprawy, nie może ono być przedmiotem wyroku. Skończyłem.

Prokuratorja zrzeka się repliki.

Prezes. Zdaje mi się, że mamy obecnie ministerstwo odpowiedzialne. Mam zatem jeden tylko skrupuł. Ministerstwo jest odpowiedzialne; jeżeli więc organa i władze podrzędne miałyby prawo krytykować rozporządzenia ministerstwa i pytać się, czy ono miało prawo wydać takowe; jeżeliby starostowie powiatowi nie słuchali prezydenta krajowego, a prezydent krajowy nie słuchał ministerstwa, słowem jeżeliby każdy krytykował a nikt nie słuchał, ciekawy jestem, co ten biedny minister odpowiedzialny uczyni, jeżeli go potem rada państwa napadnie i zapyta: „coś ty za historje porobił?” To przecież byłoby jeszcze więcej, aniżeli rzeczpospolita. To taki jest mój skrupuł.

Obrońca. P. prezydent bardzo trafnie charakteryzuje dzisiejsze położenie. To też zdanie to wcale nie jest odosobnionem; podziela go bardzo wielkie dziś stronnictwo w Austrii, które twierdzi, że dawniej daleko lepiej było. Nie trzeba było wybierać posłów na sejm, ani wysyłać delegatów do rady państwa i delegacji. Nie trzeba było tyle radzić, dyskutować: pan starosta wydał rozkaz, a każdy musiał słuchać. Kto nie słuchał był zbrodniarzem. Zapewne było to daleko wygodniej.....

Prezes. Nie powiedziałem wygodniej; nie o wygodę mi idzie. Ale to jest niemożliwem, bo dokądże zajdziemy z takim stanem rzeczy?

Obrońca. Powtarzam, że nznaję zupełnie słuszość i trafność tego zapytania, ale jeszcze raz muszę położyć nacisk na to, że wszelkie kwestje polityczne nie należą przed sąd, i że wys. sąd nie ma prawa powodować się względami politycznemi.

Prezes. Dodam jeszcze, że mylnem jest zdanie, jakoby agitacje narodowe były dozwolone, bo na to

jest §. 302 u. k., który zakazuje wszelkie podburzania przeciw narodowościom.

Obrońca. Gdyby §. 302 był przestrzegany w tej myśli, dawnoby już przed kratkami wys. sądu stał dr. Haase o podburzenie przeciw narodowości polskiej. — Dlatego też trudno mi uwierzyć, że wys. sąd nie ma narodowości.

Prezes. Pan obrońca zapomina, że sąd nie jest oskarżycielem.

Obrońca. Prawda, przepraszam. Mógłbym teraz uwierzyć, że wys. sąd nie ma żadnej narodowości. Ale muszę znów suponować, że świetna prokuratorja ma jakąś narodowość! —

Sąd potem odszedł na ustęp, i po półgodzinie powróciwszy, oznajmił wyrok, już czytelnikom wiadomy.

### Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. Delegacja rakuska załatwiła budżet wojskowy d. 4. grudnia. Minister wojny br. Kuhn przedstawił jej ważność dzisiejszej chwili, z której wypływa konieczność obwarowania granicy galicyjskiej, tém bardziej że Moskwa posuwa swe fortyfikacje ku granicy galicyjskiej. Następnie minister wskazał potrzebę złączenia Galicji z Węgrami przez koleje żelazne. Mianowicie wymieniał kolej z Koszyc do Przemyśla. Książę Czartoryski w imieniu swych ziomków przemawiał za przyjęciem wniosków rządowych, dowodząc, że państwo wśród zawiłków europejskich powinno być w stanie gotowości wojennej. — Ponieważ delegacje węgierska i rakuska, jako osobno obradujące, różniły się w niektórych punktach, więc obrano komisję z obudwu delegacji, w celu załatwienia różnic w uchwałach. Komisje te porozumiały się zupełnie, i wniossek ich przyjęły też potem delegacje całkowicie. — Tak uchwalony budżet zwyczajny dla wspólnych spraw (tj. na ministerstwo spraw zewnętrznych, na wojsko lądowe i marynarkę, na ministerstwo finansów) wykazuje sumę 75,181.998 złr., z której kwoty kraje przedlitawskie mają pokryć 51,627.398 złr. Budżet nadzwyczajny zaś wykazuje sumę potrzeb na 6,144.020 złr., z czego przypada na kraje przedlitawskie 4,300.814 złr. — Kanclerz państwa złożył w końcu delegacjom pismo zawiadniające, że NPan sankcjonował ustawę finansową. Po czém zakończyły delegacje swe prace d. 5. bm. —

— Rada państwa zebrała się znowu w czwartek d. 10. bm. —

— Sejm węgierski rozwinął u schyłku kadencji swojej wielką czynność. Tak w przeciągu ostatnich dni uchwalono ustawę narodowościową, ustawę o kompetencji sądów wojskowych, o długu bieżącym, i załatwiono rozmaite projekta kolejowe. Najburzliwsze były rozprawy nad ustawą o emeryturach wspólnych. Wiadomo, że pierwotnie nawet deakisci postanowili odmówić pensji urzędnikom z czasów absolutnych; skutkiem zaś przemowy Deaka odstąpili od zamiaru swego. Poseł Csanady (z lewicy) rzekł, że nie chce ani grosza udzielić „zbirom rządów poprzednich“, nie chce należeć do tych, co pragną wynagrodzić grzechy owych rządów. Simonyi wprost zarzucał rządowi, że „wynagradza wrogów ojczyzny“ a odmawia prawa tym, co za ojczyznę swoją cierpieli. W dowód czego przytacza, że „rząd węgierski postępuje sobie podobnie jak absolutne rządy, ho skonfiskował majątek wdowie po jenerale honwedów, Guyonie.“ Ogromna powstała wrzawa w Izbie, kiedy minister Andrassy na to zawołał: „To nieprawda!“ Deputowani Csanady i Csiky podskoczyli i w najwyższém



wzburzeniu prosili, aby prezes wezwał hr. Andrassego do porządku. Wśród ogólnego poruszenia powstał hr. Andrassy i apeluje do opinii Izby, czy ministerstwo nie ma prawa odparcia zarzutu i oskarżenia, jakoby ono sprzeniewierzyło się własnym zasadom i wbrew wyraźnej woli króla konfiskowało dobra obrońców wolności z rewolucji 1848 r.; powtarza więc, że to nieprawda. (Żywe oklaski.) W końcu Deak przemówił łagodząco, błagając, aby Izba sporom tym koniec położyła i uchwaliła ustawę o pensjach wspólnych. Izba przychyliła się w zupełności do tego wniosku, i odrzuciła poprawkę Nyarego, aby wykreślić drugi paragraf ustawy, który mówi o pensjach dla czysto węgierskich urzędników administracyjnych. — Następnie sejm przyjął także ustawę o unji z Siedmiogrodem. — Dnia 9. bm. zakończył sejm swoje obrady. —

— Wied. Gazeta ogłosiła już sankcjonowaną ustawę o ogólnej obronie. —

— NPan mianował arcyksięcia Józefa naczelnym komendantem honwedów, czyli obrony krajowej węgierskiej. — Osobna deputacja oświadczyła NPanu, że dawni honwedzi chcą wstąpić do terazniejszej obrony krajowej. —

— Kanclerz hr. Beust został przez N Pana mianowany dziedzicznym hrabią, w uznaniu zasług jego i w dowód osobliwego zadowolenia cesarskiego z jego działania dotychczasowego. —

— Z Czech przygotowują się liczne deputacje do N Pana, w sprawie zapobieżenia głodowi w południowych okolicach królestwa czeskiego. —

— *Tagbl.* ponownie zapewnia, że ugoda z Czechami w najwyższych sferach jest bardzo pożądaną. Monarcha rozmawiał już kilka razy z ministrami o tej sprawie. Między ministrami jednak są jakieś różnice; jedni są za ugodą, drudzy odwlekają. —

— *Reforma* p. Schuselki powiada, że pomimo wszelkich wzdrygań się i zaprzeczań w panujących dziś kołach, ugoda z Czechami jest konieczną. Czesi są przekonani, że wielką dla tej ugody przeszkodą są Madjarzy, a szczególnie największym jej przeciwnikiem jest hr. Andrassy, prezes ministrów węgierskich, podczas kiedy p. Beust byłby gotów zawrzeć ugodę. W istocie wszystkie stronnictwa madjarskie zdają się obawiać, że zadowalniając żądania prawnopaństwowe Czech, wywartoby moralny wpływ na Słowaków spokrewnionych rodem i językiem z Czechami, i w ogóle na Słowian węgierskich, któryby był przeciwny madjarskim celom jednolitym (madjarzowaniu). Nadto na Węgrzech coraz więcej objawia się skłonność do idei Kosztowych, aby z krajów korony węgierskiej założyć nową Austrię, połączyć ją z Polską przywrócić, i resztę krajów terazniejszej monarchji rakuskiej pozostawić hegemonji pruskiej. Mało zatem widoków do ugody z Czechami, choć ona jest parząca. Bo kraje korony czeskiej dotąd obok dawnych dziedzicznych rakuskich były najpewniejszą podporą monarchji habsburskiej. —

— Co się tyczy rezolucji sejm galicyjskiego, donoszą z Pesztu, że Polakom udało się pozyskać rząd węgierski, aby ich życzenia wspierał. Hr. Beust w skutek tego przyrzekł swe pośrednictwo u ministerstwa przedlitawskiego. O księciu Czartoryskim mówią, że jest przeznaczony na namiestnika Galicji, — albo nawet na prezydenta ministrów przedlitawskich. —

— Baron Rauch mianowany został banem Krocacji, a Bedekowić ministrem kroackim. —

— W Hermansztadzie, w Siedmiogrodzie, skonfiskowano bardzo wiele rumuńskich proklamacyj, które

dostały się w granice węgierskie jako książki do nabożeństwa. —

**Prusy.** W sejmie pruskim poseł Wierzbński ubolewał, że w Poznańskim nie dają urzędów assesorom narodowości polskiej. Minister sprawiedliwości przyrzekł to naprawić. — Dnia 3. bm. znowu poseł wielkopolski Kantak, przedstawił różnicę, jaka zachodzi między administracją księstwa Poznańskiego a innych krajów pruskich. Tak odebrano księstwu prawo przedstawiania kandydatów na landratów; powiększono liczbę żandarmerji z pobudek politycznych; wyznaczono znaczne sumy na cele policyjne. Mowca żąda tu uwzględnienia, a minister Eulenburg przyrzekł reformę. — Poseł Solger ponowił żądanie względem reorganizacji całego wewnętrznego zarządu. — Przy tém ministerstwo doznało silnych zaczepiek od kilku posłów. —

— Z Hancweru piszą do *Corresp. Nord.-Est.*: „Nie nawiść do pruskiego rządu wzmaga się z dniem każdym. Nie zechcecie mi może uwierzyć, jeśli powiem, że w ostatnich dwóch tygodniach trybunały osądziły dwadzieścia osób, oskarżonych o obrazę majestatu. *Allg. Volks. Ztg.*, którą wiecznie prześladują, uległa i teraz karze; redaktor został skazany na trzymiesięczne więzienie, a drukarz na dwumiesięczne. Przed krótkami widziano także znaczną liczbę kobiet, pociągniętych do odpowiedzialności za śpiewanie hymnu hanowerskiego. W skutek poświadczenia trzynastoletniego dziewczęcia, każda z tych kobiet została skazaną na dwumiesięczne więzienie. Na najbliższém posiedzeniu trybunał będzie sądził pięciu robotników za śpiewanie hymnu hanowerskiego. —

**Turecja.** Wielki postrach robią wiadomości z Konstantynopola. Wysoka Porta (rząd turecki) postanowiła zerwać stosunki dyplomatyczne z Grecją, odwołać swego posła z Aten i wręczyć paszporta posłowi greckiemu w Konstantynopolu. Handel z Grecją został zakazany, poddani greccy mają być wydaleny z Turcji. Flota turecka ma rozkaz niszczyć greckie okręty, które ochotników na Kretę przewożą. — Francja popiera Turcję; Anglja podobno wstrzymuje się jeszcze. — Wiadomości te wywołały powszechną obawę bliskiego wybuchu wojny. —

Donoszą jednak, że Anglja, Francja i Austrja skłoniły znowu Turcję do powstrzymania nieprzyjacielskich kroków. Mocarstwa te chcą pośredniczyć w celu zjednania ugody. Do tego pośrednictwa przyłączyła się także Moskwa. Turcja tymczasem wysłała ultimatum. — Zdaje się, że Turcja upatrzywszy porę, w której ze strony Rumunji i Bułgarji nie grozi jej niebezpieczeństwo, chce złamać dumę Grecji i ukarać ją za wspieranie Kretęńczyków. — Co ma znaczyć pośrednictwo Moskwy, która najwięcej podszczuwała Grecję, a teraz się cofa — nad tém łamią sobie głowę politycy. —

**Rzym.** Poseł anstrjacki Trautmannsdorf przybył d. 27. listopada do Rzymu i przedstawił się Ojcu św. na prywatném posłuchaniu. —

**Francja.** W Paryżu d. 3. bm. aresztowano kilkadziesiąt osób z powodu demonstracyjnego zgromadzenia nad grobem Bandina na cmentarzu Montmartre. —

— Adwokat Gambetta broniąc przed sądem jednego z redaktorów, wypowiedział uwagi, jakich drugie cesarstwo jeszcze nie słyszało, a które nadzwyczajnie zrobiły wrażenie. — Podobne wrażenie zrobiła teraz znowu mowa p. Brisson, redaktora czasopisma *Revue Politique* pociągniętego temi dniami do odpowiedzialności. P. Brisson przedstawiał tak żywo błędy zagranicz-



nęj polityki Napoleona III., że mu publiczność hucze-  
ni odpowiadała oklaskami, pomimo upomnień prezydenta  
sądu, domagającego się porządku w sali. „Kraj“, za-  
wołał Brisson „nie chce rządu, który go kompromituje  
w obec zagranicy, który sztandar nasz zhańbił w Me-  
ksykn. Kraj nie chce rządu, który u bram naszych po-  
zwolił się wzmóc Prusom, gotowym się rzucić na nas,  
nie na rozkaz Niemiec, lecz na skinienie króla Wilhel-  
ma.“ Wrażenie, jakie cała mowa sprawiła, było nad-  
zwyczajne. Gdy prezydent trybunału wezwał adwokata  
Cremieux, aby zabrał głos w obronie oskarżonego, tenże  
poprzestał na oświadczeniu: „Po takich mowach nie  
pozostaje nam nic, jak suknię adwokacką zawiesić na  
kółku.“ Pomiędzy sędziami panowało widoczne niepo-  
rozumienie, dlatego prezydent odroczył na ośm dni o-  
głoszenie wyroku. —

**Hiszpanja.** Według „*Constitutionel*“, w Hiszpanji trwa  
złowroga niepewność co do przyszłości. Republikanie  
podnoszą głowy coraz wyżej i coraz dumniej; podczas  
gdy siły monarchistów rozrywają się z braku jednności  
co do przyszłego kandydata do tronu. — W kilku mia-  
stach zaszły groźne zaburzenia. — Podpisy na pożyczkę  
narodową postępują bardzo powoli, tak, że rząd nie  
wie, skąd zaczerpnąć potrzebnych funduszy. —

#### Rozmaitości.

— Z *Wieliczki* nie dochodzą żadne pomysłne wiadomości.  
Otóż donoszą: Po bezskutecznej dwutygodniowej mozolnej pracy,  
zatomowano wreszcie d. 2. grudnia rano wodę przez wystawienie  
muru w kurytarzu, którym płynęła. Górnicy pracujący ukłęką-  
wszy wzniesli hymn dziękczynny. Lecz niestety! nie długo trwała  
radość; o godzinie 11 przed południem, w 4 godziny więc po  
zatomowaniu, woda przedarła się ścianą tuż obok muru, wyłó-  
biwszy sobie drogę wylizaniem soli. Postanowiono postawić drugi  
mur tuż przy dopiero co wystawionym. Pompą jednak do wydo-  
bycia na wierzch zebranej wody, zaledwie do dwóch miesięcy  
będzie gotowa, a więc niebezpieczeństwo nie minęło. — Przy-  
były do Wieliczki komisarz ministerjalny, p. Rittinger, przyrzekł  
uwiadomić mieszkańców, gdyby niebezpieczeństwo zagrażało  
miastu, i dać znać, kiedy czas wynosić się z miasta. Nam jednak  
zdaje się, że nie byłoby tu na czasie, krzyknąć: „uciekać!“  
wtedy, gdy ostateczna już chwila ratować się z życiem, każdy  
bowiem z mieszkańców posiada ruchomości, które może całe jego  
mienie stanowią. Rada miejska dlatego zwołała na dzień 5. bm.  
walne zgromadzenie, na którym miano oszacować realności w  
Wieliczce, ogłosić Wieliczkę jako miejsce niebezpieczne, i za-  
wiadomić ludność o grożącym niebezpieczeństwie. — Powszech-  
nie uważają się, że w Wiedniu z początku rzecz lekko brano;  
teraz zaś uważają żupy Wieliczki prawie za stracone. — Według  
„*Pressy*“ uchwalono zawezwać znakomitych inżynierów francu-  
skich do pomocy. „*Nfr. Presse*“ zaś z największą lekkomyślno-  
ścią powiada: że soli nie braknie, a co do robotników, których  
jest 900, tych się rozeszle po innych kopalniach soli w Galicji.

Do „*Gaz. Nar.*“ pisze korespondent z Krakowa d. 6. bm.:  
Dziś zwiedziłem Wieliczkę. Zastanę tam rzeczy w bardzo złym  
stanie. Stracono wszelką nadzieję zatomowania wody. Porzucono  
nawet wszelkie ku temu roboty. Ostatnie usiłowania poczynił  
był zarząd kopalni w sobotę. Po wygotowaniu dwóch murów  
przy wejściu z szybu, gdzie woda się pojawiła, do komory Fran-  
ciszka Józefa, wypełniono przestrzeń między obudwoma murami  
solą miłąką, aby woda tam mogła się nasycić solą, i dalej przeto  
nie mogła wylizywać ścian solnych; zamknięto oraz w sobotę  
lutnie czyli skrzynie, przez które woda podczas budowy murów  
płynęła. Przez ośm godzin wytrzymały mury, tak, że woda się  
nie przecisnęła. W sobotę wieczór już się pojawił drobny pro-  
myczek wody, a dziś, tj. w niedzielę w południe już płynie tak

jak przedtem całą siłą. Niema więc już żadnej nadziei, aby ra-  
tować można horyzont komory Franciszka Józefa. Wyjmą więc  
na wierzch wszystkie gotowe zapasy soli z tego horyzontu. We  
czwartek stała woda w Górze wodnej, dokąd spływa o 7 sążni  
poniżej tego horyzontu. Dzisiaj stoi już tylko 3 sążnie 3 stopy  
niżej; za trzy dni więc najdalej zacznie już wypełniać komorę  
Franciszka Józefa. — Nad tym horyzontem leży horyzont Riti-  
ngiera, a nad Ritingierem horyzont Niebieski, gdzie jest dworzec  
podziemnej kolei i jezioro słone, i po którym to horyzoncie  
odbywają promienady zwiedzający kopalnię Wieliczki. Od hory-  
zontu Franciszka Józefa do Niebieskiego wysokość wynosi 45  
sążni. A dopiero gdyby się woda aż do tego horyzontu dostała,  
szkody dla skarbu państwa byłyby nieobliczone, a i dla miasta  
byłoby wielkie niebezpieczeństwo. — Całem więc usiłowaniem  
obecnem zarządu kopalni jest niedopuszczyć tej ostateczności. Ma-  
szyna parowa o sile 250 koni jest zakupiona, lecz ustawiona i  
puszczona w ruch może być dopiero za trzy miesiące. W tym  
zaś czasie woda niezawodnie podniosłaby się aż do horyzontu  
Niebieskiego. Aby temu zapobiedz, mają już za 14 dni zacząć  
pompować trzy mniejsze maszyny parowe o sile 12 do 30 koni.  
Wyrachowują, iż jeśli przypływ wody pozostanie ten sam co  
obecnie, to maszyny te zdołają tyle wody wypompować, ile jej  
przybywać będzie, tak, że się woda nie będzie podnosić aż do  
czasu, gdy w ruch puszczona będzie wielka maszyna parowa o  
sile 250 koni. Maszyna zaś ta ma wypompować wszystką wodę  
w przeciągu 6 tygodni. Potem dopiero będzie można przedsię-  
brać regularne roboty podziemne i dostać się bezpiecznie aż do  
miejsca, gdzie źródło bije, i tam zatamować wodę. — Taki jest  
plan kampanji, którą rząd kopalni ułożył i przeprowadzić zamysła.

Przyjezdni z Krakowa opowiadają, że stan Wieliczki jest  
tak groźny, iż ludność zaczęła się już wynosić do Krakowa.  
Mówią nawet, że kościół grozi zawaleniem. — Prócz tych donie-  
sień zasługuje też na uwagę, jak mało uwzględniano zdania do-  
świadczonych polskich urzędników. Tak pewien w Peszcie za-  
mieszkały inżynier, znający dobrze Wieliczkę, skoro usłyszał o  
wdarciu się wody do kopalni wielickich, przesłał radę, aby 2000  
worów niepotrzebnie na składzie wojskowym w Krakowie leżą-  
cych, napelniono cementem i do otworu wodnego wrzucono. Inny  
polski inżynier z królestwa przejeżdżający przez Kraków, słysząc  
przypadkiem o nieszczęściu, oświadczył także: „Trzeba było 6000  
worów napelnąć cementem i do otworu wrzucić; toby z pewno-  
ścią pomogło.“ Jeszcze inny polski inżynier, p. Zieliński, uznał  
za potrzebne oświadczyć publicznie, że w próbach zatomowania  
wody celem ratowania kopalni nie miał żadnego udziału. — Wiele  
złej krwi robi też wysyłanie straży finansowej dla dozoruwania  
robotników. Górnicy wychodzący z kopalni przemokli i przecię-  
bli, muszą jeden za drugim dać się przeszukiwać od nich, aby  
kto kawałka soli nie wziął. A kobietom lub dzieciom, czerpiącym  
odpływającą wodę słoną, zabierają garncę, aby państwo o lut  
soli nie było poszkodowanym. — Niemieccy urzędnicy ostatnie  
czasów wiele przyczynili się do konfuzji w Wieliczce. Polskie  
nazwy szybów i ganków poprzemieniali oni na niemieckie. Tę  
dokazali tyle, że teraz w kopalniach nikt nie może się oriento-  
wać, co w obecnym krytycznym położeniu jest bardzo ważnem.

— Król hanowerski zakupił od księcia Lobkowicza w Cze-  
chach dobra Konopiść za dwa miliony talarów. —

— *Procesy drukowe* dzienników czeskich nie ustają. W Pra-  
dze niema prawie dnia, żeby nie zapadł wyrok sądowy albo na-  
wet i kilka wyroków na który z dzienników czeskich. Dlatego  
niepodobna już nawet wyliczać wszystkie procesy. — Czeskie  
dziennikarstwo wypłoszone z Pragi, przenosi się do Wiednia a  
nawet i do Pesztu. Tak w Peszcie właśnie zaczął wychodzić  
tygodnik polityczny pod nazwą „*Obrana*.“ —

— Najosobliwszy z odbytych ostatnimi dniami procesów  
w Pradze, był proces pana Květona, redaktora „*Nar. Pokroku*“,



oskarżonego o zdradę stanu. Prokurator wnosil 11 lat ciężkiego więzienia i 4000 złr. utraty z kaucji. Sąd jednak nie mógł powziąć przekonania o winie oskarżonego, i uznał go za niewinnego. Prokuratorja założyła potem rekurs. —

— W Lincu odbył się proces przeciwko spółce cywilnych z urzędnikami wejskowemi o przeniewierstwo. Siedmiu uznano winnymi oszustwa i naruszenia własności publicznej. Wojskowi już pierwsi byli sądzeni. —

— Rozbój i rabunek są teraz na porządku dziennym w Węgrzech. Sejm peszteński dlatego przeznaczył 60,000 złr. na chwytanie band zbójckich. Mimo to nie ustają doniesienia o ciągłych nowych rozbojach. I tak piszą z Szegedy, że urząd pocztowy nie chce tam przyjmować przesyłek pocztowych do Vasarhely, miasteczka o 3 mile oddalonego, oświadczając, że wóz pocztowy już trzy razy w ostatnich dniach został napadnięty i zrabowany.

— Pociąg kolei żelaznej jadący z Pesztu do Baziasz dnia 7. bm. został przez bandę zbójcką napadnięty. Maszyna z trzema wozami zeskoczyła z szyn zerwanych i spadła do rowu. Zbójcy jednak uciekli. —

— *O krajach nadbałtyckich* Kurlandji, Inflantach i Estonji, lubią Niemcy mówić, że to kraje niemieckie. Teraz, gdy panujący tamże Moskale narzucają im swój język, powstaje ztąd wielki krzyk w Niemczech. Otóż trzeba tę rzecz głębiej zbadać. Jakie są kraje nadbałtyckie, znajdziemy odpowiedź w statystyce. Wedle danych urzędowych: Kurlandja liczy litewskiego plemienia Łotyszów, Żmudziów i Kuronów 464.000 ludzi; Niemców po miastach głównie osiedlonych 47.868; Słowian, Polaków i Białorusinów wraz z Moskalami 28.364; ludów orjentalnych, żydów, karaimów, Tatarów 28.000, a Finów 2300. Więc Kuronowie i Łotysze stanowią tu przeważną część mieszkańców, a Niemcy, którzy i tak później tylko napłynęli, ledwo jedną dziesiątą. Tym pierwotnym mieszkańcom nie powinien tedy być narzucany słowiański język, którego nie rozumieją, ani niemieczyna, która tam jest też tylko napływową. — Prawie tak samo jest też w Inflantach. Tam jest Estów 427.296, Łotyszów 368.370, a Niemców tylko 65.124, Słowian zaś zaledwie 45.828, a orjentalnych 1222. — I w Estonji stosunek nie inny. Estów liczą 274.800, Niemców i Szwedów razem tylko 23.358, a Moskalów liczba zaledwie dochodzi 8917, wschodnich zaś 74. — Te liczby wskazują, jaka jest kraina i jaka mowa ma być ogólną urzędową. Widoczna, że przedewszystkiem mowa litewska, a po części fińska tam panować powinna. — Dziś jednak mieszkańcy tych krajów, mianowicie Łotysze tak są gnębieni przez swoich moskiewsko-niemieckich hrabiów i baronów, że o narodowość swoją się nie troszczą, gdyż nie znajdują już nawet sposobu do życia. Dlatego codzień tłumem wynoszą się z ojczyzny dla znalezienia sobie indziej pożywienia. Na każdym pociągu kolei żelaznych napotkasz rodziny wynędzniałe tej ludności, jadące do najróżniejszych stron Moskwy. Starce i dzieci porzucają ojczystą ziemię, umykając od Niemców, jak Irlandczycy od utuczonych ich znojem Anglików. Rząd chce ich przenieść na Kaukaz, i dlatego nie kładzie tamy prześladowaniom niemieckim. Ale to wyludnianie zastraszyło prawych patriotów, którzy odradzają tego tłumnego wyludniania krajów nadmorskich. —

— *Głód* panuje i tego roku w wielkiej części państwa moskiewskiego. „Poczta Siewernaja“ przyznaje, że w kilkunastu gubernjach żniwa były tak liche, iż ciężkiej nędzy obawiać się tam przychodzi. Do gubernij tych należy przedewszystkiem nieszczęśliwa Litwa, Podole, Estonja, Smoleńsk, Kaługa, Nowogród itd. —

— *Meteor.* W mieście Kołomny, gubernji moskiewskiej, d. 13. zm., zaraz po pierwszym śniegu, jaki spadł obficie, ukazał się nad miastem świetny i wielki meteor, sprawiwszy huk ogromny. —

— *Straszna burza* zeszłego poniedziałku zrzuciła wielkie szkody w Niemczech, Poznańskiem, Śląsku, Morawie i Galicyi. —

## Z Cieszyna.

Osobliwszy proces mamy znowu w Cieszynie, który powszechną uwagę zajmuje. Na przeszły poniedziałek ustanowiona była ostateczna rozprawa w tutejszym sądzie obwodowym, lecz po przesłuchaniu świadków została odroczone. Oskarżonym jest p. Paweł Stonawski, właściciel gruntu w Nieborach. Akt oskarżenia zarzuca mu zbrodnie naruszenia religji. Według zeznania świadków oskarżony mówił, że Chrystus nie jest Bogiem. Innych wyrażen jego atoli nie możemy powtarzać. Nie podając więc całego obrazu tej sprawy, podajemy przynajmniej ramki tego obrazu. Dnia 29. sierpnia było w Ropicy w gospodzie kilku włościan, ewangelików i katolików. Ropieczanie siedzieli za jednym stołem, Nieborowianie usiedli za drugim. Rozmowa wszczęła się między ewangelikami z powodu wyborów w zborze cieszyńskim. Gdy p. Zagora z Nieborów przypił p. Głajcarowi z Ropicy, a przytém powiedział: „szkoda żech se z Polakiem cinknął“, odpowiedział p. Głajcar: „w Nieborach też nie są Niemcy.“ Dalej p. Głajcar powiedział: „Stonawski nie może być presbyterem przy zborze cieszyńskim, ponieważ w Chrystusa nie wierzy.“ P. Stonawski na to rzekł: „muszę cię pouczyć;“ i tu zaczął swoje mówić. Jak świadkowie opowiadają, było tej mowy wiele. Katolicy z początku na to nie zważali, i dopiero wmięszali się, gdy chodziło o bóstwo. Jeden z katolików, zgorszony słowami Stonawskiego, chciał go bić; lecz Głajcar zawołał: dajcie pokój, ja to podam do sądu. — Drugi przypadek zdarzył się w gospodzie pod czarnym orłem w Cieszynie, gdzie p. Stonawski według oskarżenia stawiał Chrystusa na równi z Judaszem. — P. Stonawski twierdzi, iż mówił, że to czytał; lecz świadkowie tego nie stwierdzali. Ponieważ sąd niektórych świadków, mianowicie kilku izraelitów, którzy podczas sprzeczki w Ropicy byli obecnymi, osobiście nie pozwał na ostateczną rozprawę, tylko ich zeznania protokolarne odczytać kazał, i ci świadkowie nie byli wzięci pod przysięgę, korzystał z tego obrońca dr. Demel i żądał odroczenia sprawy. Dr. Demel udowodniał, że tu stoją strony narodowe przeciwko sobie, a więc świadectwo izraelitów, jako bezstronnych w tej sprawie, szczególnie jest ważnem. Pomimo sprzeciwiania się prokuratorji, sąd po krótkiej naradzie przychylił się do żądania obrońcy, i oświadczył, że ku drugiej ustanowić się mającej rozprawie, pozwani będą wszyscy nieobecni świadkowie. Ponieważ p. Stonawski odwoływał się także, iż zdania swe czerpał z Neue protestantische Blätter, wydawanych przez seniora dra Haasego, przedłożył p. dr. Demel dotyczący numer tego pisma. Oprócz tego zażądał obrońca, aby dla orzeczenia, co jest bluźnieniem Boga i religji, pozwano ku przyszłej rozprawie pastorów, którzy do racjonalistycznej strony się liczą, mianowicie seniora dra Haasego z Bielska, ks. Żlika z Cieszyna, ks. Karzla ze Skoczowa i ks. Kotschego z Bystrzycy. Prokuratorja zaś przeciwnie zażądała pozwania ks. Schneidera superintendenta z Bielska, ks. dra Otto pastora z Cieszyna, i z katolickiej strony ks. Frankiego, zarządcy parafji cieszyńskiej. Sąd oświadczył, że żądanie to weźmie pod rozważę. — Otóż, jeżeli sąd do ostatniego żądania przychyli się, pozwanie teologów do przyszłej rozprawy uczyni proces ten bardzo znaczącym. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 5. grudnia: pszenica (83 ft.) 5 zł. 2 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 75 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 2 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 86 kr., ziemniaki — zł. 90 kr., masło 90 kr.

## UWADOMIENIE.

Przy szkole ewangelickiej w Skoczowie jest do obsadzenia miejsce pomocnika nauczycielskiego. Oprócz pomieszkania otrzyma tenże: 150 złr. rocznej płacy, 12 złr. na czyszczenie klasy i 6 siąg drzewa.

Zastępstwo szkolne daje to do wiadomości, żeby się mogli zgłosić panowie kandydaci nauczycielecy u p. proboszcza ewangelickiego w Skoczowie, a zwłaszcza do d. 10. stycznia r. 1869. Zastępstwo szkoły ew. w Skoczowie.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Rocznik 21.

R. 1868.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stępel  
za każdorazowe umiesz-  
czenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńsku  
dnia 15. grudnia.

## Wezwanie do przedpłaty na „Gwiazdkę Cieszyńską!“

Zbliża się nowy rok, zapraszamy przeto Szanownych Rodaków do wczesnej przedpłaty. Przyjaciół pisma naszego upraszamy przy tej sposobności o zachęcanie spółziomków do zasilania nas prenumeratą. Korzyść ztąd obrócimy na powiększenie pisma.

Prosimy także wszystkich, którzy zaległości nie uiszcili jeszcze, by to teraz uczynili.

Redakcja.

## Wzmianka o Abderytach

trzecia i ostatnia.

Niemalby to był zaszczyt w oczach Abderytów, iż należeli do wielkiego państwa, lub jak nowomodni przerobili: do wielkiego narodu, bez najmniejszej korzyści dla podbitego ludu. — Że więc Abdera została osadą perską w Grecji, to miało znaczenie pozorne takie: że wielkie mocarstwo Perskie opiekuje się solidarnie Abderą; rzeczywiste zaś takie: że Grecja ma być zamienioną w osady perskie. Inaczej, byłoby śmiesznością ustanowienie udzielnej satrapji w Abderze, mającej co do rozległości ledwie dziesiątą, a co do ludności, ledwie szóstą część każdej innej satrapji.

Abdera, w oczach Greków przestała być grecką, ale ta, zapomniawszy przeszłości, o znaczenie w oczach Greków nie starała się, sprzyjając obcemu pierwiastkowi. — Siły Hellady jednoczyły się w Tessalji i Attyce; w obec wypadków, groźnie po sobie następujących i nastąpić mających, zarówno Milcyadesowi, Temistoklesowi jak Leonidasowi ani na myśl Abdera przyjść nie mogła; owszem, z historii greckiej przez wzgardę wymazana została.

Ten los czeka ludy i narody wszystkie dwuznacznego lica; albo wsiąkną nieżałowane w zdobywców, albo odbite bohaterską dłonią zbawców ojczyzny ulegną oswobodzicielom tak, że dzieje dwulicowego narodu są tylko nie znaczącym odcieniem stron wojujących między sobą. — W najnowszych czasach Ruś, tego jest dowodem. Jój przeznaczeniem, po zgromieniu Mogolów było, trzymać z Polską, jój dalszym obowiązkiem, cierpieć z Polską; — i dokonywała tego przeznaczenia i obowiązku czas jakiś; atoli nie poczuła w sobie posłannictwa, i pokazując napowrót dwulicowy charakter, rzuca się w objęcia Moskwy, nie poznając w sobie powołania, aby stanąć samodzielnie i wystąpieniem sta-

nowczem oswobodzić nawzajem Polskę, któraby wtedy słusznie już nie Lacką, ale Ruską nazywała się. — Pozorują uległość swoją Moskwie Rusini galicyjscy, bratnią miłością ku Rusinom nad brzegami Dniepru; tak pozorowali Abderyci odszczepieństwo swoje od Hellady miłością braterską do greckich osad w Azji rozprószonych. — Tak sobie Abdera politycznie zadała cios śmiertelny.

W oczach dumnych Persów należenie do wielkiej monarchji, było zaszczytem wielkim. W istocie, polor powierzchowny Persów wydawał się wykwintniejszym od greckiego. Jeszcze za Periklesa nie zrównali Ateńczykowie Persom. Śmiesznie twierdzą mówiący, że Ateńczycy byli starożytnymi Paryżanami! — Ateńczycy ani się nie umyli do mieszkańców Babilonu, Pergamu, Tyru, a nawet Baktry, a tém bardziej do Suzy, lub co większa Persopolis! — Prości bowiem Persowie chodzili w rękawiczkach, nosili kieszonkowe grzebienie, szczoteczki, pachnidła i metalowe zwierciadła, o czém nawet Aspazja w Atenach nie miała wyobrażenia.

Na szerokiem błoniu, nad rzeką dziś zwaną Marycą, rozłożonym był obóz perski. W odstępach wymierzonych stały namioty znakomitych przywódców. Każdy namiot zdobiła różnobarwna potężna jedwabna bandera. Wnętrze obszernego pałacu-namiotu, podzielone było na różne komnaty rozwieszonymi przepyszными kobierzami. Sofy wysłane wezgłowiami haftowanymi złotem i jedwabiem, przyjmowały do zasiadania znakomitości różne, podług rangi gospodarza. Tłum służalców gotowy na skinienie pana roznosił pokarmy i napoje wśród woni kadzideł, jakie dymiły się z kadzielnicy złocistych, wywijanych przed namiotem rękami chłopczyków najwytworniej wystrojonych. Do kadzielnicy brano zarzące się węgle z ognisk płonących przed namiotem na brązowych wazonach, zasycanych wonnym drzewem. Po obu stronach wspólne ciągnęły się namioty podkomendnych.

Prosty żołnierz perski, nosił tunikę jedwabną po kolana, na szyi spiętą agraftą złotą świecącą drogiemi kamieniami; obszerne spodnie wełniane chowały się w złotych lub czerwonych ciżmach, metalowemi podług zamożności kosztownemi ściągniętymi sprzączkami; nad rękawiczkami wystawały naręczniczki (manchettes) kolorowe jedwabne, kolorową wstęgą ściągnięte; szyja gola rześista brodą zasłonięta była, a tę żołnierz perski z większą trefl wykwintnością niż dzisiejsze paryżanki głowy; w uszach były kółczyki, na głowie bogaty zawój



z piórem od sprzączki kosztownej z pośród czoła sterczącym. Strusie pióra nosili tylko najwyżsi dygnitarze. Koń, broń i strój, były trzema ulubionemi rzeczami Persa. — Najkosztowniejszy szal kaszemirski służył Persowi jako zawój na głowie; drugi takiż sam jako pas; trzeci, zwykle kosztowniejszy od obudwóch zdobył, sztucznie napięty, kark wierzchowca. — Broń bogato wysadzana, składała się z łuku, pełnego strzał kołczanu, dzidy i krzywój szabli. — Tak byli przybrani prości żołnierze; piechotnicy mniej bogato wprawdzie, ale cóż mówić o starszyźnie?!

Za to, Persem nie powodowała miłość ojczyzny ani żądza sławy. Pers żaden nie miał uczuć, ale namiętne żądze do zaspokojenia. Dziś kraj zawojował i złupił; łup cały, z małym wyjątkiem, obrócił na konia, broń i strój, nazajutrz przebułał; pojutrze nowój zdobyczy cieszył się nadzieją. — Armja perska była czynną machiną, którą najwyuzdańsze rozpustniki a najwyszukańsze wykwinisie składały. — Damom abderyckim podobali się.

Z drugiej strony Grek, nieróżniący się niczém od wodza, spoczywał na gołej ziemi; od słońca i deszczu zasłaniał się puklerzem; na nogach miał rzemieńne sandały; piersi okrywał żelazny pancerz i głowę żelazna przyłbica; przy boku wisiał miecz krótki obosieczny, w ręku ciężki groził oszczep; niektórzy mieli luki i strzały, ale tych było bardzo mało. Za to Grek kochał ojczyznę — walczył o wolność! — Damom abderyckim atoli wydawał się każdy Grek, szczególnież Spartańczyk obmierzłym grubijaninem.

Pośród Greków jakże wyglądał Abderyta? Szkoda mówić, ale potrzeba. — Był każdy Abderyta pysznym jak Pers; wystawnym jak Pers; głośnym i wesołym podczas biesiady jak Pers; pił jak Macedończyk rzetelnie, ale potajemnie jak Kartagińczyk, i z pijaków się nragał; był skąpym jak Arab, a chytrym i zdradliwym jak Beduin. — Na igrzyska olimpijskie nie uczęszczał, bo by mu tam szermierze lacedemońscy ze żartu delikatne kości połamali; lecz na świetne igrzyska istmijskie (w Koryncie) byłoby wstydem, gdyby który Abderyta nie przybył, a końmi i strojem inszych Greków nie olśnił. Nie kochał ojczyzny, bo to było niedogodnym, lecz, aby się od Greków nie różnić, z miłości ojczyzny się chlubił; na ulicy pokazywał się zbrojno, lecz go lada zgilek pod pierzynę wganiał. — Na igrzyskach w Koryncie, na nroczystościach w Delfach a nawet i w Atenach, garściami rozrzucał złoto, hojnie ubogim rozdawał bogate szaty, do zbytku wyposażał egipskich kuglarzy; za powrotem zaś do domu żuł surową kapustę ze skąpstwa jak bydlę, mizernie płatne sługi krzywdził, starców poniewierał, wdowy uciskał i sieroty oszukiwał. — Bogato strojny jak Pers, a niechluj śmierdzący jak Lokr, to pewno był w Efezie Abderyta. — Jemu nie chodziło o to, co powie historia, ani nawet,

co powie ościenny naród; jemu chodziło jedynie o to, co powiedzą jemu równi Abderyci.

Nie każdemu jest dano być mądrym; owszem każdy człowiek zatém i naród ma sobie odrobinę głupstwa wrodzoną; tę głupotę czynimy znośną przez wychowanie i chęć do nauki; — ale być głupim niepoprawnym, bo zarozumiałym, to jest: być Abderytą? — jest coś nad podziw obrzydliwego!

W Termopylach, pod Maratonem i Salaminą zdruzgotała się potęga dnmnych Persów. Dnie, w których te wiadomości przychodziły do Abdery, były dniami rozpaczliwej żałoby. Dwulicowa niepewność: czém się tu jutro pokazać, czy Persem, czy Grekiem? sprawiła niejako pijackie oszłomienie. — Za jednym zawodem śpiewano bohaterskie rapsody greckie i rozwiozłe piosenki baktryjskie. — Stańło nareszcie na tém, że Abdera, nb. po odwołaniu całkowitym wojsk perskich, ma się mianować w najwyższym stopniu grecką (euhellenike) rzecząpospolitą. Tak mówiono głośno, ale potajemnie pisano do Suzy prośby za prośbami o pomoc przeciw pochłaniającym wszystko Hellenom. W tym celu zaprowadził Machaonides, najzaciętszy teraz hellenista, ostracyzm daleko surowszy niż ateński. — W Atenach lud sądził, areopag wyrokował; w Abderze sądziła klika na zasadzie ksiąg czarnych, lud albo raczej motłoch wyrokował. Machaonides dążył do samowładztwa, spostrzegłszy się, że potęga Persów złamana bezpowrotnie, a siły Hellady rozdwojone. W tym celu nadał przewagę motłochowi nad zacnemi obywatelami popuszczeniem cugli występkom i bezkarnością. Zawichrzył społeczeństwo, roznieciwszy kłótnie pomiędzy kapłanami rozmaitych bóżnic balwochwalskich. Ale to właśnie zgnbiło go. Nikt nie słuchał jego rozkazów, i w tłumie jednym, który sam wzniecił, zginął; a jego dom zburzony — równie jak wielu innych patrycyuszów, którzy przed zapalczywością motłochu njeść nie zdołali. Tym sposobem reszty pierwiastku jońskiego poszły na wygnanie.

Biedna Abdera! Biedoa Abdera! śpiewano ciągle i skomlano — a nic nie robiono. Biedna Abdera! śpiewał bogacz abderycki zarówno przed Grekami jak Persami, aby wyskomleć litość, a gotów był sprzedać rodaków za sestersa. Biedna Abdera! Biedna Abdera! jęczał każdy, udając patryotyzm, bo w rzeczy o poprawę losu ojczyzny nie dbał, a na lepszy los nie zasłużono. Starano się odrwać tylko słuchaczy, i udawała się sztuka do czasu, aż się na nikczemności poznano.

Z tego pokazuje się, że dziejow Abdery, nie należy pisać na rachunek plemienia jońskiego, ani żadnego greckiego, jak to uczynił Wieland. — Abdera, była z początku zupełnie grecką; ale rychło po swoim założeniu, bo ledwie w 120 lat, została osadą różnoplemienną, której się cała Grecja wstydziła. — Nikczemniała powoli Abdera. — Za czasów Aleksandra macedońskiego bndzila śmiech w Grecji swojemi niedoręczestwami; owszem, Aleksander stopiwszy wszystkie



rządy greckie w jeden rząd maudoński, przez szyderstwo w przedrwiwającym poszanowaniu zostawił nibyto samodzielną rzeczpospolitą abderycą. — Dzieje tej rzeczypopolitej podobno to pisał Wieland, i popełnił anachronizm posuwając np. sprawę o cień osła do równoczesności z Eurypidesem. To miało miejsce po śmierci Aleksandrowej. — W tych bowiem czasach Abdera, opuszczona przez Hellenów, mową tylko zepsuta, której używała, należała do reszty Grecji, oraz położeniem swoim wśród osad greckich. — Mynie twierdzi Wieland, że Abdera npadła przez całkowite wywędrowanie mieszkańców i rozprószenie się ich po całym świecie, bo Abdera nikczemniała powoli, trawiąc się sama w sobie, i szczyła do rzędu nikczemnej wioszcyny. — Ta wioszcyna, za czasów cesarstwa wschodniego znowu zaczęła być głośną — prześladowaniem religijnem, niedługo trwałem. — Są dowody, że ikonoklasci najwięcej przeciwników mieli pomiędzy Habderontami (Abderytami.) Owszem, ciż sami Habderonty (abderontoi), najwięcej przyczynili się do upadku Konstantynopola, przenosząc jarzmo obydne bisurmańskie nad jedność z Rzymem chrześcijańskim. — A jeżeli mieć godzi się wiarę w opowiadania rzetelnych krajopisarzy, Abdera dotąd istnieje. Oto wyjątek z listu jednego z podróżnych.

„Dwie godziny drogi od ujścia Marycy w morze, wznosi się pagórek, nazwany piaskowym przylądkiem. Od tego ciągnie się w morze ława piaszczysta, małą wyniosłością skalistą zakończona. Ta ława piaszczysta, zdaje się być rękami ludzkiemi usypana. Pod wzgórzem piaszczystem, ślady ruin w okruchach kolumn widoczne. Przystań płytka, rybakom zdatna, otwartą jest na wszelkie burze. Wioska przez Turków zwana Achabdere, miała kiedyś ładny pałacyk, w ruinach leżący. Mieszkańcy wierutne czuści, wyznania podejrzanego chrześcijańskiego, dostarczają rzezańców do Serajów. — Tu stała sławna niegdyś „Abdera.“ — M. L.

### Nasze wyznanie.

Pewni ludzie złej wiary i bardzo podejrzanych zamiarów, w dziennikach niemieckich jak *Neue fr. Presse* i *Silesii*, oraz w piśmie mianującym się polskiem, w *Nowinach śląskich*, rzucają na tak zwanych śląskich narodowców ohydne oszczerstwa i bezecne kłamstwa. Nie ze względu na pisma mianowane, ale ze względu na lud śląski i na świadectwo należne prawdzie, trzeba coś powiedzieć, i oświadczamy:

Poczytywać ludowi jakiemu za zbrodnię, iż wśród niego są narodowcy — jest niedorzecznością. Bo gdzie jest lud jakiegokolwiek narodowości, tam muszą być i ludzie, którzy, nie będąc jakimś stronnictwem politycznym, jeżeli mają serce i sumienie, muszą się starać o dobro i pomyślność tego ludu. Tacy ludzie przezwani narodowcami, dzięki Bogu! są i na Śląsku wśród polskiego ludu. — I czegoż to oni pragną i szukają?

Oto: aby lud śląski wzmagał się w dobrobycie i oświecał, bo jedno z drugim jest ściśle połączone. Dobrobyt jest możliwy tam tylko, gdzie kwitnie oświata; a oświata rośnie z dobrobytem. — Oświecać się rzetelnie, może znów tylko ten, kto miłuje język ojczysty, w nim się ćwiczy i drukowane książki czyta. Językiem ojczystym dla śląskiego ludu w księstwie Cieszyńskim jest język polski, bo w tym języku a nie w innym opowiadane jest ludowi w kościele słowo Boże, w tym języku lud ten się modli, tym językiem matka śląska do dzieci swoich przemawia. — Mianożby raczej uczyć lud językiem tym pogardzać? mianożby go naumyślnie psuć? Kto tak czyni, gdy tak czyni pośród jakiegobądź narodu, jest co najmniej nieuczciwym człowiekiem.

Lud śląski, jak każdy lud na całym świecie, z początku nie najchętniej kupuje książki. Aby zachęcić do czytania a tém samém i do oświecania się, założono w Cieszynie *Czytelnię ludową*. Tu chętny może dostać książkę do czytania; ciekawy może przeczytać gazetę; pragnący się zabawić znajdzie zabawę w przedstawieniach teatralnych; a chcący się czego nauczyć, posłucha jakiego ciekawego odczytu. *Innych celów nie ma Czytelnia*. Czy są te cele zdróżne? — A przecie Czytelnia jest dla niektórych solą w oku! Czy lepiej, aby lud pił, rozsiadał się w karczmach, głupiał i ubożał?

O stosunku do Niemców, ludzie dobrze życzący ludowi śląskiemu, powiadają: Uczcie się od Niemców tego, co dobre i naśladowania godne, a o ile można, jako obywatele państwa austriackiego uczcie się i po niemiecku; bądźcie zgodni w obejściu, chętni w pomocy, — lecz pamiętajcie, że oświata nie zależy na mówieniu obcym językiem, ale na gruntownej znajomości tego, co nanczające i co ojczyste. Nie dlatego jest się dobrym Austriakiem, że się umie powiedzieć *gut morgen* i czyta chociaż nie wiele rozumie *Silesię* albo *Neue freie Presse*, — ale że się chce silnego państwa austriackiego, podpira tron, płaci podatki i gotowy jest nie językiem ale własną pięścią i ręką odeprzeć wrogów Austrii, bez względu na to, czyby z zachodu, z północy, ze wschodu czy z południa przyszli.

Narodowcy śląscy, których *Neue freie Presse* i *Silesia* błotem obrzuca, miłują: wolność, i dla niej ponieśli niejedną ofiarę; ale dla nich wolność nie jest swawolą: szanują prawa zasadnicze państwa i konstytucję, i dlatego chcą, aby nie na papierze tylko zostały, ale w życie weszły. — Ci sami chcą, aby lud śląski wier nie trwał przy prawdach religij i nie dał ich naruszać, szanował księży nie dla samej snki tylko, którą noszą, ale dlatego że są księżami. — Chcą także, aby nauczyciel był poważany, miał zapewniony byt swój, lecz aby też nie był najemnikiem, Judaszem, przykładem złego i zwodzicielem ludu. — Chcą, aby urzędy należnej czci używały i po ojcowsku urząd spełniały. —



Chcą postępu rzetelnego, istego — nie obludy i pozor, rozpasania i bezreligijności, kryjących się fałszywie pod mianem kultury. — Chcą nakoniec, aby na Śląsku było dobrze Polakowi i Niemcowi; pierwszemu, bo to ziemia jego ojców; drugiemu dlatego, że między Polakami mieszka. — Czy to coś niesprawiedliwego, czy życzliwość dla Serba, Słoweńca, Czecha lub Morawianina jest zbrodnią? Czy Salebnrezykowi nie wolno uważać w Holsztyńczyku brata wedle krwi? A przecież chociaż ten Serb, Słowieniec i Czech są Austriakami, korespondenci Silesii, Pressy i Nowin śląskich chcą od nas, abyśmy ich nienawidzili! Czy to niecziwie, czy to po anstrjacku?

My się wielką polityką nie bawimy! Szanujemy każde ministerstwo, które szanuje narodowości w państwie anstrjackiem żyjące; miłujemy wysoki a pannujący nam dom Habsburgski, nie uśmiechamy się ani do Berlina ani do Petersburga; — jestże to niektórym korespondentom i referentom nie na rękę?

Oto otwarte wyznanie naszych dążeń! Przedstawicielem tych naszych dążeń jest *Gwiazdka Cieszyńska*. Te nasze dążenia jawnie wypowiadamy, a podajemy je publicznie pod sąd prawych Niemców, wołając głośno: Kto Ślązak uczciwy, niech idzie z nami! —

Prawi Ślązacy.

### Przegląd polityczny.

Europa zatrwożyła się sporem grecko-tureckim, bo wiedząc, jak stosunki polityczne wszędzie są naprężone, przeczną zaraz, że z tego sporu może wybuchnąć ogólna wojna europejska. Wojna taka bowiem grozi rozkładem Turcji, a w takim razie wszystkie państwa i narody są interesowane.

Spór ów toczy się już długo i powstał ztąd, że Grecja wspierała powstanie greckich mieszkańców na tureckiej wyspie Kandji czyli Krecie. Gdy kilkakrotnie przedstawienia Turcji w Atenach były bezskuteczne, nareszcie przed dwoma tygodniami Wysoka Porta przesłała rządowi greckiemu *ultimatum*.

Według starej *Presse*, punkta ultimatu tureckiego są następujące: 1) Rozwiązać oddziały ochotników i nie dopuszczać, by się takowe w Grecji tworzyły i na Kandję wysyłanymi były. 2) Kandyjskim wychodźcom dozwolnić powrotu do ojczyzny. 3) Ukarać tych, którzy dopuścili się gwałtów przeciw kandyjskim wychodźcom powrócić chcącym, a dać wynagrodzenie rodzinom tych, którzy padli ofiarą tych gwałtów. (W Atenach bowiem utworzył się tajny komitet, grożący śmiercią każdemu wychodźcy kandyjskiemu, któryby się zgłosił u konsula tureckiego, iż chce powrócić do Kandji, i kilkunastu istotnie zamordowano.) 4) Zabronić okrętom greckim, aby powstańcom kandyjskim nie dowoziły ochotników, amunicji i broni. 5) Na przyszłość trzymać się polityki, odpowiedniej traktatom i prawu międzynarodowemu.

W Grecji tymczasem bardzo rozgorączkowane umysły. Naród grecki żąda wojny z Turcją. Ufa on podobno, że go potęga Moskwy nie zawiedzie, a rząd z konieczności ulega narodowi, bo inaczej musiałby się przygotować na rewolucję w kraju. — Nie brakło przestroż, danych królowi greckiemu. Król duński i następca tronu angielskiego bawiący w Kopenhadze telegrafowali d. 12. bm. do króla greckiego, (który jak wiadomo jest synem króla duńskiego), aby uczynił zadość sprawiedliwym żądaniom tureckim. Dostojne rodzeństwo króla greckiego wskazało przytém na niebezpieczeństwo, grożące młodej jego dynastji, w razie gdyby przyszło do

zawikłań. — Posłowie opiekuńczych mocarstw, Anglii, Francji i Moskwy, jako też posłowie anstrjacki i włoski, doradzali także, aby był powolnym żądaniu tureckiemu. — Lecz przedstawienia te nie skutkowały.

Ostatnie telegramy bowiem głoszą, że w Atenach odrzucono żądania tureckie. W całej Grecji z tego powodu odbywają się pełne zapалу demonstracje na rzecz wojny. — Dalej donoszą, że poseł grecki wyjechał już z Konstantynopola, a turecki z Aten. — Wprawdzie dyplomacja czyni co może, aby jeszcze wybuch wojny powstrzymać, jednakże mała jest nadzieja utrzymania pokoju.

Zachowanie się mocarstw w obec sprawy greckiej jest niesforne. Mianowicie Moskwa nie zgadza się z zapatrywaniem mocarstw zachodnich. Domagała się ona załatwienia sporu między Grecją a Turcją w ten sposób, iżby przedewszystkiem sprawę kandyjską załatwiono. Żądała zaś Moskwa, żeby Kandję odstąpiono królestwu greckiemu, lub też aby Kandji nadano samodzielność, tak, iżby potem z Grecją połączyć się mogła. Takię politykę nie chciały się jać mocarstwa zachodnie. Ztąd różnica działania między mocarstwami opiekuńczymi. Po stronie Turcji stanęły Francja i Anglja, po stronie greckiej stoi Moskwa. — Z innych mocarstw podobno Prusy idą z Moskwą, a Anstrja z zachodnimi państwami. Zdaje się jednak, iż mocarstwa zachodnie, poparwszy dyplomatycznie ultimatu tureckiego, do dalszej akcji nie przystąpią, lecz zostawią Turcji i Grecji wolność działania dalszego. Jednostronną bowiem interwencją mogłyby wywołać powszechną wojnę. — Że Turcja mimo to porywa się na Grecję, wytłumaczyć się da jedynie w ten sposób. Tureccy mężowie stanu mają przekonanie, iż Moskwa wszystko przysposabia na półwyspie Bałkańskim, aby z wiosną zaatakowano Turcję ze wszystkich stron. Powstanie Rumunów, Bułgarów, Czarnogórców, Bośniaków, Serbów, miałyby na wiosnę równocześnie nastąpić, gdy w tymże czasie wszyscy Grecy mieli chwycić za oręż. Otóż, aby się zabezpieczyć przynajmniej od południa, od Greków, którzy w takim ogólnym ataku dla Turcji są najniebezpieczniejsi, Wysoka Porta chce się nporać z Grekami, nim ogólna katastrofa nastąpi.

Anstrja i Węgry. Wraz z ustawą wojskową, wyszedł także „rozkaz cesarski do wojska.“ Treść ustawy wojskowej jest już w ogóle znana; podajemy więc przynajmniej treść „rozkażu cesarskiego“:

„Monarchja potrzebuje pokoju. Powinnością naszą utrzymać pokój. W tym celu poleciłem, by reprezentacjom obu połów państwa przedłożono projekta do ustawy, podług której, wszystka do broni zdolna ludność w danym razie całą siłą rzuci na szalę, by ułatwić monarchji wypełnienie jej wzniosłego posłannictwa, zaś wiernym ludom moim zabezpieczyć ich najdroższe interesy. — Obie reprezentacje państwa odpowiedziały całkowicie mojemu oczekiwaniu. Przejęte prawdziwie patriotycznym uczuciem, uchwaliły nową ustawę wojskową, której już sankcji mojej udzieliłem, polecając przeprowadzenie ustawy.

Nowe państwowe ukształtowanie monarchji zwróciło ją ku owym historycznym podstawom, na których spoczywała w czasach, gdy staczała najcięższe walki i świetne odnosiła zwycięstwa. — Ludy moje idące za głosem ustawy, bez różnicy stanu, z dumą i poczuciem swej siły otaczają moje sztandary, by zadość uczynić najświętszej powinności.



Armja winna być szkołą owych cnót, bez których narody nie zatrzymują swęj wielkości, a państwa swojej siły. Obok armji powstaje także nowy żywioł, jako uzupełniająca część ogólnej siły obronnej; a tćm jest obrona krajowa. Służy ona do tego samego celu, co i armja, składa się z tych samych prawie żywiołów, a częścią nawet z nięj wychodzi.

Pelen zaufania zwracam się do mojego wojska. Życzę, by na nową drogę z ochotą i silnie weszli wszyscy ci, którzy już ojczyźnie dotychczas bronią służyli. Życzę, by najdroższa spuścizna mojego wojska: jego wierność i silne koleżanstwo zachowane były we wszystkich jego częściach, tj. by żołnierze armji lądowej, marynarki i obrony krajowej, pomni swoich obowiązków, uprawnieni do równych zaszczytów, jako wierni towarzysze broni, jedno stanowili ciało. Spodziewam się tedy, że każdy oficer armji i obrony krajowej, pojmie ducha nowęj ustawy, szczególnież zaś, że jenerałowie, jako dowódcy, starać się będą o ntrzymanie ściślejszego związku między armją a obroną krajową, a w razie powstałych nieporozumień, przeciw tymże wystąpią." —

— *Sejm węgierski* zamknięty został uroczyście przez N Pana d. 10 bm. W mowie tronowej N Pan podnosi najprzód pomyślną działalność sejmu, któremu powiodło się utworzyć stan prawny, usuwający dawniejszą niezgodę między obudwoma połowami monarchji, i wstąpić na drogę prowadzącą do pokoju i pomyślności, a oraz do zachowania stanowiska, należnego monarchji w rządzie państw europejskich. Przywrócenie konstytucji węgierskiej i tytułu królewskiego, ugoda z Krocją, unja Siedmiogrodu, wróciły państwu dawną siłę. Ustawa wojskowa jest rękojmnią całości korony węgierskiej i całej monarchji, a oraz rękojmnią pokoju na zewnątrz, którego utrzymanie jest główną troską panującego. W końcu wyraża król podziękowanie całemu narodowi korony węgierskiej, i życzenie szczeręgo ntrzymania jednności i zgody. —

— Po zamknięciu sejmu wezwał N Pan wszystkich ministrów węgierskich, i w serdecznych słowach wyraził im podziękę za ich dotychczasową działalność, wynurzając przy tćm nadzieję, że jeszcze przez długie lata będą służyć koronie. —

— Stronnictwo Deaka postanowiło utworzyć stały komitet w Peszcie, dla kierowania wyborami do przyszłego sejmu. —

— Na Węgrzech rączo pracnią nad utworzeniem obrony krajowej, bo cały organizm jęj już jest gotowy. Arcyksiążę Józef, syn palatyna, mianowany naczelnym dowódcą obrony krajowej, podzielonej na 6 okręgów, któremi dowodzą jenerałowie honwedów (Fejervary, Pejaczewicz, Szapary, Hunyady, Piret). Co trzy dni okręgi podlegają homendantowi honwedów; i ci dwaj komendanci honwedów już są zamianowani; są nimi jenerałowie Klapka i Vetter, obaj znani z powstania w r. 1848, a Klapka także jako organizator z 1866, którzy obecnie wchodzą do landwery w randze jenerał-porucznika.

— *Rada państwa* zebrała się znowu w Wiednin d. 10. bm. Minister finansów wniósł resztę budżetu na rok 1869 i projekt reformy podatku gruntowego. Zmiany, poczynione przez Izbę panów w ustawie o postępowaniu konknrsowćm, przyjęto bez żadnych rozpraw. Przykre wrażenie na tćm posiedzeniu sprawiło żądanie sądu krajowego w Insbruku, aby Izba zezwoliła na wytoczenie procesu posłowi ks. Greuterowi o zbrodnię obrazy majestatu i zaburzenia spokoju publicznego, po-

pełnioną w mowie mianęj na zgromadzeniu w Hypach. — Ks. Greuter, znany jako najgorliwszy obrońca monarchizmu, niedawno w radzie państwa był nawet z powodu tęj gorliwości swojej skrzywdzony, gdyż mu prezydent party naleganiem niemieckich posłów odebrał głos, ponieważ źle zroznmiano jego słowa wtenczas powiedziane w obronie tronu. Teraz znów sąd wytacza ks. Greuterowi proces. — Izba obrała komisję dla zbadania, czy jest przyczyna do zezwolenia na wytoczenie procesu. Komisja ta postanowiła większością jednego (prezesowego) głosu, hydauo zezwolenie. —

Przedłożony radzie państwa projekt budżetu dla przedlitawskiej połowy na rok 1869 przedstawia następujące cyfry: I. Dwór 3,450.000 złr. — III. Rada państwa 434,124 złr. — V. Ministerjum spraw wewnętrznych: żądanie 12,769.209; pokrycie 490.535 złr. — VI. Ministerjum obrony krajowej i policji: żądanie 3,979.197 złr., pokrycie 526.333 złr. — VII. Ministerjum wyznań i oświaty: żądanie 5,892.926 złr.; pokrycie 1523 złr. — VIII. Ministerjum finansów: A) Zarząd finansów: żądanie 10,715.252 złr., pokrycie 81.113 złr. B) Ogólny zarząd kasowy: żądanie 3,753.473 złr., pokrycie 578.650 złr. C) Podatki stałe: pokrycie 75,884.001 złr., żądanie 61.860 złr. D) Podatki pośrednie, akcyzy i cła: pokrycie 165,629.273 złr., żądanie 38,746.200 złr. E) Dobra państwowe: pokrycie 3,914.711 złr.; żądanie 2,985.259 złr. F) Fabryki skarbowe: pokrycie 1,486.700 złr., żądanie 1,300.871 złr. G) Mennictwo: pokrycie 178.326 złr., żądanie 169.937 złr. H) Górnictwo: pokrycie 9,087.200 złr., żądanie 8,303.454 złr. I) Zpomogi i dotacje: żądanie 6,818.322 złr., pokrycie 1,634.167 złr. K) Etat emerytalny zarządu cywilnego: 9,728.050 złr. — IX. Ministerjum handlu: żądanie 13,833.520 złr., pokrycie 12,130.500 złr. — XIII. Dług państwowy: A) Odsetki 78,395.286 złr. B) Umorzenia 11,946.452 złr. — XIV. Koszta zarządu długiem państwowym 1,715.000 złr. — XV. Udział w wydatkach wspólnych 64,428.213 złr. — Zatem ogólna suma potrzeb wynosi 183,695.036 złr., a dochody ministra skarbu stanowią 174,891.403 złr., okazuje się ztąd niedobór 8,803.633 złr. —

Na posiedzeniu izby poselskiej d. 14. bm. minister finansów przedłożył projekt ustawy, żeby podatki w pierwszym kwartale 1869 według dotychczasowego sposobu wybierano. — P. Grocholski interpeluje względem katastrofy w Wieliczce: 1) Jaki jest prawdziwy stan rzeczy w kopalniach wielickich? 2) Jakich środków użył rząd i z jakim skutkiem? 3) Co zamysła rząd przedsięwzłąć, aby grożącemn niebezpieczeństwu zapobiedz? — Minister finansów dr. Brestel odpowiedział: że użyto wszelkich możliwych środków, a według zdania znawców niema obawy niebezpieczeństwa. — Nastąpiło potem pierwsze czytanie budżetu na r. 1869, i obrano do przejrzenia tegoż komisję z 24 członków złożoną. — W końcu minister Giskra przemawiał za projektem nregulowania Dunaju, które ma kosztować 23 milionów złr. —

Na posiedzeniu d. 16. oddano projekt ustawy o reformie podatkowej wybranemu komitetowi. Uchwalono wniosek rządowy względem pobierania podatków w przyszłym kwartale jak dotychczas. Wniesiono kilka petycyj względem kolei żelaznych itp. W końcu p. Sturm interpelował względem stosunku Dalmacji do Węgier po zawarciu ugody między Węgrami a Chorwacją. —

Delegacja polska uchwaliła wysłać deputację do ministerstwa z zapytaniem: czy i kiedy ministerstwo



przedłoży rezolucje sejmiku galicyjskiego do konstytucyjnego traktowania? —

— W Czechach nie ustają procesy drukowe, a w Pradze zapada dziennie po kilka wyroków. Redaktorowie pozwani przed sąd, już się ani nie bronią. — Oprócz tego sądy mają też jeszcze do czynienia z osobami, które brały udział w zgromadzeniach ludowych. —

— W Pradze odbyły się wybory gminne d. 14. bm. Strona czeska odniosła zwycięstwo. —

**Prusy.** W sejmie pruskim poseł Beesten opowiadał, iż w Hanowerskiem żandarmom formalnie zadano, by tygodniowo po siedm denuncjacji oddawali, a jeżeli tego nie czynią, mają podawać powody, dla czego denuncjacji niema tyle. Jeżeli na mocy denuncjacji aresztowano, denuncjacja liczy się podwójnie. Komisarz rządowy Kehler odpowiedział, iż nie wie o takich instrukcjach rządowych, a żandarmi w ogóle już nie gonią za denuncjacjami, zwłaszcza odkąd spadły nagrody denuncjanckie. — Poseł Thokarski wniósł, ażeby rząd w obwodach rencyjnych gdańskim i kwidzińskim wydawał Dzienniki Urzędowe (Amtsblatly) nietylko w języku niemieckim ale i w polskim. Poparł on wnioski liczbami statystycznymi, wykazując, iż w tych obwodach mieszkają Polacy, nierozumiejący ani słowa po niemiecku, którzy szkody ponoszą, nierozumiejąc ogłoszeń. Dowodził dalej, iż starano się jawnie wytepić język polski w tych powiatach, ale przecież nie osiągnięto celu. Dostojni mężowie, którzy mieli ten zamiar, już nie żyją, ale mowa polska utrzymała się. Na to komisarz rządowy wezwał izbę, aby po dawnemu odmówiła żądaniu. Wreszcie poseł Twesten wniósł, aby w osadach, gdzie znaczna część ludności mówi po polsku, ogłaszano obwieszczenia także po polsku; ale i ten wniosek izba większością głosów odrzuciła. —

W konfiskacyjnej komisji Izby poselskiej, podczas obrad nad zagrabianiem dóbr elektora heskiego, oświadczył hr. Bismark: że „pomimo npomnień elektor nigdy nie przestał intrygować na niekorzyść Prus, licząc przytém na bliskość wybuchu wojny (między Francją a Prusami). Bez wątpienia, mówił hr. Bismark dalej, było tego lata bardzo wielkie prawdopodobieństwo zakłócenia pokoju, i tylko nieprzewidziane zdarzenie (rewolucja w Hiszpanji) przeszkodziło temu. W Hietzingu (pod Wiedniem) istnieje komitet, złożony z legitymistów i republikanów, kierujący całą siecią agitacji antipruskich.“ — W mowie tej dotknął także kanclerz noty Usedom i powiedział, że dopiero z dzienników dowiedział się o jej treści. — Poseł Virchow zażądał, aby orzeczono konfiskatę dopiero po przeprowadzeniu procesu o zdradę stanu przeciwko elektorowi; ale Bismark sprzeciwił się temu, mówiąc: że to nie dałoby się ze względów politycznych przeprowadzić, i na nie by się nie zdało. Wniosek rządowy przyjęto wszystkimi głosami przeciwko jednemu (Virchowa). Uchwalono także, że konfiskata będzie mogła być zdjęta tylko w drodze ustawodawczej. —

Przy obradach nad budżetem ministerstwa spraw zewnętrznych, a w szczególności nad placą poselstwa w Dreźnie, korzystali niektórzy posłowie, by pomówić o polityce austriackiej p. Beusta. Między temi p. Virchow z wielkiem uwielbieniem mówił o liberalności obecnego rządu austriackiego. Hr. Bismark odpowiedział, że jego stosunki osobiste z p. Beustem były dotychczas najlepsze, i nie wie przyczyny, dla której takowe by odmienić się miały. Dalej powiada: Sądzę, że p. Virchow nie we wszystkich poleca nam naśladowanie

przykładu Austrii; nie zechce, abyśmy zażądali armji ośmkróć stotysięcznej i tak ogromnego przyboru wojskowego na lat 10; nie sądzę wreszcie żeby nam chciał polecić urządzenia administracji austriackiej, która niweczy wszelką wolność nadaną przez ciała prawodawcze. Są względy, które mi nie pozwalają mówić szerzej o tém, muszę tylko zanwazać, że rządowi dzieje się względem liberalizmu jak paniom, z których najmłodsza podoba się najlepiej. W Austrii poczyni się z powodu dotychczasowego jej konserwatyzmu za liberalizm, co w Pruszech już od wyżej 20 lat przestano uważać za liberalizm.“ —

Dnia 12. bm. rozprawiano w sejmie pruskim nad szkołami konfesyjnymi. Minister wyznań oświadczył, że szkoły niekonfesyjne istnieć nie mogą. Natomiast w uniwersytetach wyznanie nie powinno żadnego mieć znaczenia. —

— Wiadomo, że przed dwoma laty odkryto nieprzebrane kopalnie soli pod Sperenbergiem, kilkanaście mil od Berlina. Po katastrofie, jaka spotkała Wieliczkę, rząd pruski ofiarował austriackiemu warzonkę z żup strasfurtskich, po cenie produkcji, zapewne mniej więcej tak, jak się dostawiać ma czy już dostawia dla Bułgarji. Lecz hr. Beust uprzejmie podziękował za ofiarę, dodając, że Austria posiada dosyć soli, i że nieszczęście jakie spotkało Wieliczkę, nie będzie miało tak doniosłych skutków, jakich z początku się obawiano. (Korespondencja „Sterna“ powiada, iż „wedle źródła wiarogodnego“ rząd austriacki „zgola żadnej wartości nie przypisuje salinom wielickim.“ Zdaje się, iż w Pruszech lepiej sól cenić umieją.) —

— Do Dreznia d. 11. grudnia przybył hr. Bismark i miał długie posłuchanie u królowej i króla. —

— Z powodu wyrażenia się hr. Bismarka o agitacjach w Hietzingu, posłał hr. Benst oświadczenie do Berlina, że rząd austriacki o takich agitacjach nie wie, a gdyby wiedział, toby ich nie cierpiał. —

Z Rzymu donoszą do *Czasu*, że oziębłość względem Austrii jest widoczną w Watykanie. Ojciec św. odrzucił żądanie austriackie, aby z Rzymu napomniano biskupów, by się zastosowali do konstytucji. — Minister rosyjski Walujew miał także posłuchanie u Ojca św., i jak mówią, zażądał urzędownie potępienia duchowieństwa polskiego, które w powstaniu ostatniem udział wzięło, i nakazania mu nległości i przywiązania do cara, obiecując przytém przywrócenie dyplomatycznych stosunków. Papież miał odpowiedzieć: że duchowieństwo polskie także ze swojej strony skarży się na rząd rosyjski, iż uciska religję katolicką i wytepia narodowość polską. P. Walujew widząc, że Pius IX. niechętnie słucha takich żądań, jako przebiegły dworak zmienił przedmiot rozmowy, ale podwoił przy kardynale Antonellim zabiegi, by celu swego dopiąć. —

**Turecja.** Z Belgradu donoszą, że w Bośni austriacy oficerowie robią pilnie pomiary strategiczne. —

— Turcy ściągają w Tessalji 40,000 wojska. —

**Grecja.** Minister spraw zagranicznych oświadczył w sejmie d. 9. bm.: „Turcja chce z nami zerwać stosunki za wspaniałomyślne wspieranie Kandji. Posłowie interweniują u rządu w celu przeszkodzenia zerwania stosunków.“ — Czteryście studentów uniwersytetu ateńskiego wręczyło królowi adres, domagający się usunięcia ministra Bułgaris i oswobodzenia Kandji. — Petropolaki wyładował z 1000 ochotników na Kandji. —

**Francja.** Rząd francuski postępuje dalej na drodze surowości. Procesy prasowe są ciągle na porządku



dziennym. W akcie oskarżenia znajduje się zawsze jeden i ten sam frazes: „za knowania i nienawiść, okazywaną rządowi.“

**Hiszpanja.** W Kadyksie wybuchło powstanie republikanów. Przyszło do zaciętej walki między powstańcami a wojskiem, poczem nastąpiło kilkodniowe zawieszenie broni między obiema stronami. Tymczasem wynieśli się cudzoziemcy i kobiety z miasta. Dnia 13. bm. poddali się jednak powstańcy na łaskę. —

— W Tarragonie dnia 6. bm. republikanie przeszkodzili manifestacji monarchistów, zatrzymali ich pochód, odebrali im chorągiew, i podarli ją. Gubernator wezwał pomocy wojska, które przywróciło porządek. —

#### Rozmaitości.

— *O zalewie w Wieliczce* podała urzędowa „Gazeta Lwowska“ sprawozdanie komisji technicznej, zesłanej z Wiednia do Wieliczki, którego treść opiewa: „Ponieważ zatamowanie przyływającej wody wśród obecnych okoliczności okazało się niewykonalnym, przeto woda ta podnosić się będzie w dolnych przestrzeniach kopalni. Uzasadnionem jest przypuszczenie, że woda nie podniesie się wyżej jak około 10 sążni po nad poziom Rittingera, czyli około 84 sążni poniżej górnego krańca szybu Franciszka Józefa; albowiem przyływającą wodę wypompuje się po największej części, częścią zaś za pomocą już obecnie ustawionych, częścią zaś za pomocą w ciągu kilku tygodni ustawić się mających machin parowych, tak iż wszelka jest nadzieja, że w taki sposób woda nie przedźwie jak przynajmniej za trzy miesiące dojdzie do wskazanej wysokości. Po upływie tego czasu wprowadzi się w ruch nowa maszyna parowa o sile 50 koni, a wkrótce potem podobna maszyna o sile 250 koni, i za pomocą tych maszyn woda bez wszelkich trudności z zalanych przestrzeni w krótkim czasie zostanie wyprowadzona. W obec tych przypuszczeń, do których urzeczywistnienia, o ile to od ludzkich zarządzeń zależy, wszelkie możliwe poczyniono przygotowania — i jak to zapewniają stanowczo także wszyscy urzędnicy górnictwa — nie należy się obawiać ani dla powierzchni ani dla ruchu w kopalniach żadnego niebezpieczeństwa lub jakiegokolwiek przerwy.“

W skutek tego sprawozdania czyni „Gaz. Nar.“ następujące uwagi: Wady i niedostateczności, panujące w różnych gałęziach administracji, wtedy dopiero wychodzą u nas na jaw, gdy jakaś nieprzewidziana, spowodowana przez nie katastrofa zaskoczy. Katastrofa Eynattena i Brucka wykryła dopiero fatalny zarząd finansowy w Austrii; katastrofa królowo-grodzka odsłoniła wadliwość organizacji i uzbrojenia wojska; katastrofa wielicka niedostateczność urzędów i brak specjalnej inteligencji w zarządzie salin. — We wszystkich kopalniach świata jednym z głównych wrogów, którego pojawienie się budzi największą do odporu energję, jest woda. Wszędzie nzbrajają się naprzód do odparcia tego wroga w maszyny parowe i pompy; i skoro tylko pierwszy ślad wody się pojawi, rzucają się wszystkimi siłami to do zatkania jej przyływu, to do wypompowania. W Wieliczce zaś była tylko maleńka, wadliwa maszyna parowa, którą zaraz z początku porzucić musiano. Dni 24 upływa od pojawienia się źródła. Jeszcze kilka dni nplynie, nim woda zrówna się z horyzontem źródła. Ośm dni zmarnotrawiono to na nie nierobienie, to na niedołężnym zapychaniu źródła, to na równie niedołężnym usiłowaniu zapchania saméjże sztolni w miejscach, gdzie jeszcze nie było soli kamiennéj, a po tych ośmiu zmarnotrawionych dniach dano za przegraną, wycofano się ze sztolni zupełnie, i powzięto równie niedołężny pomysł, tamowania wody w samym otworze

sztolni do komory, pomiędzy ścianami z soli kamiennéj. Gdyby od pierwszej chwili główne usiłowanie skoncentrowano około zabezpieczenia sobie przystępu do źródła samego, a tymczasem przygotowywano środki wszelkie do zatkania go, byłby rezultat inny. Teraz postanowiono tę pracę rozpocząć dopiero wtedy, gdy za kilka miesięcy wypompowana będzie woda. Obecnie w celu zatamowania wody, nie już nie robią, a dla zapobieżenia szerzeniu się wylewu, ograniczono się na postawieniu dwóch małych pomp, razem o sile 30 koni, które z szybu Franciszka Józefa i szybn Elżbiety odlewają wodę. — Nie wyjaśnionem zaś zostało: z kąd właściwie woda pochodzi, z jakiego bije poziomu i w jakiej jest zgromadzona ilości? — czy to woda z Wisły płynąca, czy też z tak zwanego rezerwoaru wodnego przybywa?

„Czas“ donosi, że dnia 11. grudnia zrana rozległ się w salinach huk, podobny do silnego grzmotu. Pokład bowiem soli pękać zaczął, i w ścianie szybu Elżbiety powstała szpara, w której mógłby się człowiek zmieścić. Zarząd kopalń kazał natychmiast wszystkim obecnym szyb Franciszka Józefa opuścić. Następstw groźniejszych jednak to pęknięcie podobno nie spowodzi.

„Tagespost“ przypisuje przyczynę katastrofy wielickiej, p. Beustowi, bratu kanclerza, który niedawno powołany z Niemiec, objął naczelny kierunek górnictwa w Austrii, i kazał w kopalniach szukać alunu. — Stwierdzono zaś niezbitcie, że prości robotnicy ostrzegali, aby w tym kierunku, w którym rozpoczęto roboty, nie postępować w robocie. —

— *O burzy*, która d. 7. bm. przebiegła środkową Europę, dochodzą teraz szczegółowe wiadomości. Na morzu równie jak na lądzie poczyniła ona straszne zniszczenia. Na wybrzeżu angielskim i holenderskim mnóstwo statków się rozbiło. Dokładniejsze doniesienia jednak dopiero później nadejdą. Teraz podajemy nieco z łądu. We Fritzlar w Hessji obalilo wieżę kościoła katedralnego. Pod Frankfurtem n. M. zauważono wstrząśnienie ziemi. W Dreźnie obawiano się zapadnięcia wieży ratuszowej, która chwiała się jak topol; na ulicy przewracał wicher doróżki i powozy. W Turynji całe lasy powaliło. Pod Eisenach zauważano dziwne zjawisko elektryczne: wśród ciemności koutury wyżej położonych budowli jaśniały liniami magicznego światła. W Halli pokazała się tęcza o wyraźnych 7 barwach. Taką tęczę dziwnéj piękności widziano w Warszawie. Z Płockiego w Polsce donoszą, że we wsi Sławęcinnie ukazała się Fata Morgana, obraz odległej wsi Głuszka. Takież zjawisko widziano pod Prasnyszem, ale się tam przedstawił w obłokach widok morza z okrętem płynącym pełnemi żaglami. — W kilku miejscach niestety burza ta przyprawiła też ludzi o życie. — O dachach i kominach, które zrzuciła, ani nie wspominamy. Zapiszemy jednak coś zabawnego. W pewnej wsi w Czechach chłop przestraszony burzą, która chałupę jego wstrząsała, wybiegł szybko, aby obaczyć, co się dzieje na dworze, porwał tylko kożuch, by się doń oblec; lecz na progu wyrwał mu go wicher i niósł po nad całą wieś. Mieszkańcy widząc to, nie mało się wylękali, bo mniemali, że czart powietrzem leci. — Burza ta przeleciała z angielskich wybrzeży po Warszawę od rana do 1 z południa. —

— *Etna i Wezuwiusz.* Kiedy Wezuwiusz trochę zwolnił, przestrasza znowu góra Etna mieszkańców Sycylijskich swoim wybuchem. Profesor Palmieri z Neapolu robi uważnym na tę okoliczność, że między wybuchami obu tych wulkanów zdaje się zachodzić pewien związek. Dnia 26. listopada był ostatni wielki wylew lawy z Wezuwiusza, a już 27. listopada wybuchały z krateru Etny majestatyczne słupy dymu i ognia. Od tego też czasu 10 wybuchowych stożków Wezuwiusza przestało działać prawie zupełnie, a tylko z najwyższego krateru buchały jeszcze wulkaniczne wyziewy. Dwa stożki zaś zapadły się. — D. 11. bm. nadzwyczaj był silny wybuch Etny. Ogień buchał tak wysoko, że go widziano aż do Malty. —

— Sławny profesor nauk lekarskich w Pradze, dr. Purkinie, obchodził d. 10. bm. swój 50letni jubileusz doktorski. Wszystkie



stowarzyszenia prazkie przez deputacje, a cały naród czeski przez liczne telegramy, jako też różni czciciele zagraniczni złożyli mu w dniu tym swe powinowactwa. —

— *Bärensprung*, prezes policji pruskiej w Poznaniu, znany z tworzenia spisków i odkrywania następnie takowych, który ostatniemi czasy zwrócił także uwagę swoją na Górne Śląsko pruskie, mianowicie z powodu „Zwiastuna Górnośląskiego” — umarł w Poznaniu d. 9. bm. —

— *Polacy na Sybirze*. Ksiądz Aleksy Antoni Tomicki, proboszcz z diecezji kamieniecko podlaskiej, którego Moskwa 1863 r. zaslala do gubernji kostromskiej za to, iż zakładał szkoły parafjalne — teraz w przejeździe do Jerozolimy bawiąc w Rzymie miał posłuchanie u Ojca św., i wręczył mu memoriał, w którym opisał niedolę wygnańców polskich w Rosji. Z tego memoriału przytacza „Tyg. Kat.” między innemi, że Polaków wywiezionych na Sybir i w głąb Rosji jest mniej więcej 150 tysięcy. Cztery ich kategorie: Najwięcej skompromitowani, są do ciężkich robót pędzeni, a jest ich do 40 tysięcy. Na posilenie zasłanych jest stosunkowo mało. W więzieniach znajduje się do 30 tysięcy. Wszędzie jest wielu kapłanów. Najwięcej, bo 70 do 80 tysięcy jest takich, których bez sądu w drodze administracyjnej wywieziono w głąb Rosji, za Wolgę. Płacą im 3—6 rubli miesięcznie, z czego nie podobna mieć utrzymanie. W tej kategorii znajduje się 7 do 8 set kapłanów. —

### Doniesienia piśmiennicze.

Nakładem F. II. Richtera we Lwowie zacznie wychodzić od Nowego Roku 1869 już w zeszłym roczniku „Strzechy” zapowiedziana „Biblioteka narodowa” w tomach od 16—20 arkuszy druku. — Cena jednego tomu 1 złr. 20 kr. w. a. czyli 24 arb. gr. — Wydawnictwo to podjęto głównie w tym zamiarze, ażeby obfite skarby polskiej literatury narodowej, które dotąd nie wszystkim były dostępne, podać narodowi po raz pierwszy w starannem i pięknem a oraz taniem wydaniu. Ograniczając się tylko na dziełach pisarzy znakomitych i powszechnie cenionych, przyniesie „Biblioteka narodowa” cały szereg tomów, które razem stanowić będą wyborową bibliotekę i staną się z czasem najpiękniejszą ozdobą w każdym domu polskim. — Co do wyboru dzieł będzie najusilniejszym staraniem wydawcy, ażeby „Biblioteka narodowa” podawała jak najwięcej utworów nowych i nieznanych jeszcze, wszelako w braku tychże przedsiębrane będą także przedruki dawniejszych ale wyczerpanych już w handlu księgarskim dzieł znakomitych, których przygotowaniem do nowego wydania zajmą się sami żyjący jeszcze autorowie. Każdy tom będzie można nabywać osobno i nikt nie potrzebuje się obawiać, że do pobierania wszystkich tomów. Przedpłaty nie wymaga się żadnej. Tytuł i czas wyjścia każdego tomu będą zawsze poprzód ogłaszane. Zamówienia przyjmują już teraz wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne. — Znana już z przedsięwzięcia literackiego firma wydawcy niechaj będzie rękojmią dla ezan. publiczności, że i to nowe wydawnictwo jego będzie prowadzone z całą godnością i sumiennością, a o wartości tego pięknego i nadzwyczaj taniego wydania będzie mógł każdy przekonać się za wyjściem pierwszego tomu. —

### Z Cieszyńska.

Ministerstwo rolnictwa przeznaczyło 3700 złr. dla wsparcia chowu bydła w Śląsku austriackim. Gdyż z tej sumy okręgowe towarzystwo rolnicze w Widnowie, w powiecie Frywaldskim 800 złr. otrzymało, pozostaje dla reszty śląskich powiatów 2900 złr. Według wniosku towarzystwa rolniczego Opawskiego mają być za te pieniądze byki zakupione i doświadczonym gospodarzom rozdane. Przez dwa lata byk taki jest własnością towarzystwa, potem zaś przechodzi w własność gospodarza. —

— Słyszymy, że duchowni, którzy do procesu p. Stonawskiego mieli być osobiście pozwanymi dla objawienia swych zdań, oświadczyli się (przeciw takiemu pozowaniu, i sąd też podobno to uwzględni. Jest także powszechnie zdanie, że mogłaby się tu wywinąć dysputa teologiczna, w której ani adwokat (obrońca), ani sąd nie może ostatecznie rozstrzygnąć, a przypadkowo dysputa mogłaby jeszcze powiększyć zgorzelenie religijne, które się od niejakiego czasu u nas zagnieżdzać zaczęło. I obecny przypadek jest tego dowodem. Powszechnie bowiem litują p. Stonawskiego, który wprzód używał chwały z swęj pobożności i nawet nabożeństwa domowe z czeladzią pilnie odprawiał. Jeżeli przy teraźniejszych zdaniach swoich odwołuje się na „Neue protestantische Blätter” seniora dra Haasego, to może służyć za dowód, jaki wpływ pismo to wywiera. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 12. grudnia: pszenica (83 ft.) 4 zł. 82 kr., żyto (78 ft.) 3 zł. 70 kr., jęczmień (70 ft.) 3 zł. 10 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 78 kr., ziemniaki — zł. 95 kr., masło 70 kr.

Ażo od srebra w Wiedniu d. 17. grudnia: 18 $\frac{3}{4}$ —19 $\frac{1}{4}$ . — Dukat cesarski 5.72—5.74. — Talar pruski 1.77 $\frac{1}{2}$ —1.78.

Ciągnięcia loteryjne 16. grudnia. Wiedeń: 14, 51, 84, 7, 29. — Praga: 19, 63, 54, 77, 66. — Lwów: 64, 12, 79, 11, 9.

### Od redakcji.

Szanownych Czytelników, którzy przedpłaty za rok bieżący nie wyrównali, upraszamy ponownie i usilnie o śpieszne uiszczenie należności. Aby tychże uwiadomić, jakie kwoty winni są, kładziemy pod wyrażoną należność liczby, któremi ich adresy są oznaczone. I tak:

Za cały rok 1868, z przesyłką pocztową, czyli 4 złr. 60 kr. w. a. winni są, których adresy oznaczone są liczbami: 226, 256, 277, 300, 350, 357, 381, 390, 404, 419, 457, 561, 566, 570, 579, 582, 583, 584, 585, 596, 599, 603, 615.

Za trzy kwartały 1868, z pocztą, czyli 3 złr. 45 kr. w. a. nie dopłacili następujący: 50, 73, 81, 83, 102, 454.

Za pół roku, z pocztą, czyli 2 złr. 30 kr. nie zapłacili następujący: 20, 32, 54, 75, 76, 99, 157, 173, 190, 198, 208, 230, 245, 249, 258, 267, 281, 311, 355, 369, 400, 401, 407, 422, 449, 456, 462, 466, 468, 485, 565, 577, 581, 597, 613.

Za ćwierć roku, z pocztą, czyli 1 złr. 15 kr. następujący: 23, 123, 137, 161, 188, 251, 266, 315, 361, 366, 463, 490, 617, 618, 619, 621, 624.

Za cały rok, bez przesyłki pocztowej, czyli 4 złr. w. a. mają zapłacić następujący: 572, 576, 586, 591, 593, 602, 604, 608.

Za trzy ćwierci roku, bez pocztą, czyli 3 złr. w. a.: 575, 580, 594, 600.

Za pół roku, bez pocztą, czyli 2 złr. w. a. następujący: 563, 573, 574, 578, 587, 588, 589, 595, 601, 605, 607, 609, 610, 614, 620.

Za ćwierć roku, bez pocztą, czyli 1 złr. w. a.: 363, 451, 562, 569, 590, 592, 606, 612, 622, 623, 625.

Dalej dopłacić mają:

4 złr. 50 kr. pod liczbą: 285. — 4 złr. 20 kr. pod liczbą: 273. — 4 złr. 10 kr. pod liczbą: 417.

3 złr. 80 kr. pod liczbami: 27, 29. — 3 złr. 6 kr. pod liczbą: 16.

2 złr. 88 kr. pod liczbami: 40, 471. — 2 złr. 75 kr. pod liczbą: 219. — 2 złr. 60 kr. pod liczbami: 474, 571. — 2 złr. 17 kr. pod liczbą: 442. — 2 złr. 5 kr. pod liczbą: 483.

1 złr. 90 kr. pod liczbą: 104. — 1 złr. 73 kr. pod l.: 34. 78 kr. pod liczbami: 508, 533.

12 tal. 20 sgr. pod liczbą: 567.

2 tal. 10 sgr. pod liczbą: 611.

1 tal. 10 sgr. pod liczbami: 560, 564, 616.

### Węgla.

Na stacji w Fruchnej utrzymuje skład górno-śląskich węgla kamiennych, i są takowe każdego dnia za gotową zapłatę do dostania.

Węgla grubych centnar za 40 kr.

Węgla drobnych „ „ 30 kr.

A. Kasperlik.

### Kamienie

do mru i na wapno są każdego czasu i po najniższych cenach do dostania w Dólniej Łęcznej u Adama Buzka.



Cena w miejscu:  
całorocznie 4 zł.  
półrocznie 2 zł.  
ćwierćrocz. 1 zł.

## Pocztą:

całorocznie 4 zł. 60 k.  
półrocznie 2 zł. 30 k.  
ćwierćrocz. 1 zł. 15 k.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA.

Za ogłoszenia  
płaci się po 6 kr. od  
wiersza drobnego, z do-  
datkiem 30 kr. na stempel  
za każdorazowe nmieszczenie.

Wychodzi co sobota.

W Cieszyńcu  
dnia 24. grudnia.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.  
Rocznik 21.

## Szanowni Czytelnicy!

Zakończając rocznik dwudziesty pierwszy tego pisma, zapraszamy do dalszej przedpłaty na rok następujący. Jak zawsze starać się będziemy o dobór artykułów i spodziewamy się, że zaufanie rodaków, które to pismo przez 21 lat utrzymywało, wspierać je nadal będzie i użyć mu pożądaných sił, aby się lepiej rozwinąć mogło. Mianowicie pragniemy rozszerzyć zbyt szczupłe ramki pisma naszego dla nader obfitego materiału, co jedynie możebnym jest przez powiększenie liczby prenumeratorów, gdyż niepodobna ceny podwyższać. Dla tego odzywamy się do wszystkich Przyjaciół Gwiazdki, aby się o przysporzenie jej czytelników starali.

Życzliwym i szlachetnym rodakom, którzy i tego roku pismo nasze czynem, słowem i dobrą chęcią wspierali, wynurzamy serdeczne podziękowanie. Jeżeli szczególnie dalszych czytelników zniechęcało w tym roku cokolwiek, iż Gwiazdka może za wiele zajmowała się pewnymi miejscowymi sprawami, prosimy uwzględnić i wybaczyć, że Gwiazdka poczuwa się także do obowiązków miejscowego pisma, a były tu ważne sprawy, których nie śmiała przeoczać, pomijać, chcąc zadaniu swemu zadość czynić. I mamy przekonanie, że działalność ta Gwiazdki nie była nadaremna. Dlatego był też to dla Gwiazdki rok jeden z najtrudniejszych od czasu jej istnienia, bo z pewnej strony nie tajono się nawet z chęcią zniszczenia jej. Lecz jak wierzymy w stałość przekonania rodaków o dobro narodu troskliwych, tak też pocieszamy się, że pismo nasze tylko upewniać i wzmacniać się będzie.

Prosimy więc o wczesne i hojne nadsyłanie prenumeraty, i chrześcijańskim zwyczajem życzymy Szanownym Czytelnikom naszym radosnych świąt, oraz pomyślnego nowego roku.

W końcu upraszamy też jeszcze tych, którzy zaległości w poprzednim numerze wykazanych nie uiszcili, by to czémprędzej uczynili.

Czytelników w państwie pruskiem, którzy wprost do redakcji przedpłatę posyłają, uwiadamiamy: że przyjmować będziemy od tychże jako roczną prenumeratę 2 tal. 20 sgr., a półroczną 1 tal. 10 sgr.; i za tę cenę przysłać im będziemy Nra pod ich adresem na wskazaną ostatnią pocztę.

Redakcja.

## Przegląd polityczny.

Turecja przesłała ultimatum do Aten, Grecja odrzuciła je, a zachodnie mocarstwa usiłują przeszkodzić wybuchowi wojny. Taki jest w tej chwili stan sprawy wschodniej. — Pruskie organa oświadczają, iż rząd pruski także odradza Grecji, aby się miarkowała. Według *Prov. Cor.* Prusy przyłączyły się dobrowolnie do przedstawień innych mocarstw, i starają się usilnie, aby Grecja uczyniła zadość tureckim żądaniom; o ile takowe nie sprzeciwiają się międzynarodowemu prawu. Gdyby jednak wojna była nieuniknioną, pragną Prusy takową zlokalizować, tj. chcą, aby wojna pozostała w miejscu, czyli aby nie wyszła z granic krajów wojujących, więc aby obce mocarstwa się nie wmięszaly. — Co do zlokalizowania wojny, na to zgadzają się także zachodnie mocarstwa, jak o tém świadczy francuski *Moniteur*.

Dla ludów, które Turkom podlegały i jeszcze podlegają, byłaby taka polityka mocarstw najpożyteczniejszą. Każdy bezstronny znawca położenia Turcji życzy też, aby los Turcji rozstrzygnięty został jedynie między nią a jej poddanymi ludami. Upadek bowiem Turcji przewiduje każdy. Gdyby się porozumieli Grecy, Rumuni, Serbowie, Czarnogórcy, Bólgarowie i Bośniacy, — upadek ten mógłby już teraz nastąpić. Bo gdy Serbowie i Grecy pojedynczo potrafili zupełną lub częściową niezawisłość sobie wywalczyć, to w połączeniu wszystkie te ludy tém snadniej potrafiłyby całkiem wyprzeć Turków z Europy, bez pomocy innych mocarstw. Ludy te utworzyłyby nowy stan rzeczy na obszarze europejskiej Turcji; na jej gruzach powstałoby albo jedno państwo federacyjne, albo kilka państw według narodowości (greckie, słowiańskie i rumuńskie) — i sprawa wschodnia usuniętą by została na zawsze, przestałaby być groźną dla Europy.

Lecz, jeżeli kto, to Moskwa byłaby największą przeciwniczką takiej polityki, takiego załatwienia sprawy wschodniej. Moskwa jest przyjaciółką Prus, a więc nie zdaje się nam bardzo szczerym ów pruski plan zlokalizowania wojny. Moskwa głównie podżega ludy poddane Turcji, i ubiega się jawnie o ich przychyłność. Więc co Moskwa czyni dla tych ludów, nie czyni bezinteresownie, ale by je opanować lub pewne zwierzchnictwo nad nimi sobie wyjednać. — Wystawienie nowych niepodległych państw w miejsce dzisiejszej Turcji, udarewniłoby zabiegi Moskwy, położyłoby pewne tamy rozszerzaniu jej granic na zawsze, pozbawiłoby ją wpływu. Trudno więc przypuszczać, iżby się Moskwa na takie załatwienie sprawy wschodniej zgodziła, a zatem trudno też spodziewać się, iżby inne mocarstwa zostały obojętnymi. Jeżeli więc wojna między Turcją a Grecją wybuchnie, oczekiwać można, że inne mocarstwa muszą się wmięszać.

Zresztą jeżeli dyplomacji teraz uda się jeszcze zażegnać groźną burzę, będzie to zażegnanie tylko czasowe; stanowcze rozstrzygnięcie sprawy koniecznie kie-



dyś nastąpić musi. Tymczasem mimo starań dyplomacji, nieprzyjacielskie kroki między Turcją a Grecją już się rozpoczęły. Parowiec grecki „Enosis“, przewożący ochotników greckich do Kandji, zaczepiony został przez okręty tureckie. Enosis schronił się do portu Syra, i tam go admirał turecki Hobbart blokował (obległ), i oczekuje tylko nadejścia instrukcji z Konstantynopola. Do Wiednia nadeszły też wiadomości z Konstantynopola, że poddani greccy już opuszczają Turcję, gdyż w przeciągu 14 dni mają być rozpoczęte kroki nieprzyjacielskie.

Z drugiej strony, odkąd hr. Bismark po kilkumiesięcznym wypoczynku, zajął się znowu sprawami polityki pruskiej, przybywa także dyplomatom kłopotów. A mianowicie kanclerz austriacko-węgierskiego państwa hr. Beust ma trudniejsze zadanie. Hr. Bismark posadza w sejmie pruskim Austrię o tendencje przeciwpruskie; i dzienniki pruskie występują coraz gwałtowniej przeciw Austrii, przyczém tylko Węgrów oszczędzają, i pochlebstwami chcą ich pozyskać. — Pokazuje się tu głównie to, że Prusom uprzykrza się już traktat prazki, który im nie pozwala dalej się rozszerzać. Chcieliby Prusy przekroczyć granice tego traktatu, a więc rzucają różne podejrzenia na Austrię. —

Włochy teraz znów myślą o Rzymie. Sądzą one, że Francja w obecnym położeniu nie będzie mogła pójść papieżowi w pomoc, i dlatego wyprawa na Rzym jest możebną.

Austrii we wszystkiém zawadza jeszcze wewnętrzna niesforność narodowa. Korona czuje potrzebę załatwienia sprawy czeskiej i polskiej, ale w ministerstwie idzie rzecz twardo. Ministerstwo wręcz odmówić nie chce, jednakże odwleka ugodę z Czechami i Polakami, a to wychodzi na szkodę państwa.

**Austrija i Węgry.** W radzie państwa na posiedzeniu d. 18. bm. wniósł p. Roser, aby w fabrykach czas pracy zniżono do 10 godzin, i aby dzieciom niżej 14 lat wieku nie pozwolono pracować w fabrykach, tudzież aby urządzono domy pracy dla dzieci. Wniosek wydziału, dozwalający wytoczenie procesu księdzu Greuterowi, został przez Izbę odrzucony. — Tegoż dnia Izba pańska obradowała nad ustawą o stanie wyjątkowym, i usprawiedliwiła rozporządzenie wyjątkowe w Pradze i okolicy. — Podczas świąt odroczone posiedzenia. —

— Npaństwo powrócili z Pesztu do Wiednia; lecz po świątach mają znowu przybyć do Węgier. —

— Ponieważ deputowani polscy w Wiedniu uchwalili przez deputację wezwać ministra Giskrę, aby rezolucję sejmu galicyjskiego przedłożył radzie państwa; z tego powodu pisze *Dziennik Lwowski*: „Naszém zdaniem droga, którą obrano, nie jest właściwą. Minister ma obowiązek przedłożyć radzie państwa wnioski sejmu, on ich nie może schować do kieszeni. O dopełnienie tego winna się delegacja nasza upomnieć nie prywatnie, bo to nie ma żadnego znaczenia, ale publicznie, jawnie, a to dla tego, by udowodnić w Izbie ten obowiązek rządu, by stwierdzić na przyszłość, że sejm ma prawo domagać się, żeby jego wnioski były radzie państwa przedkładane. Wniesienie interpelacji, to była jedyna droga, odpowiednia godności delegacji i reprezentowanego przez nią sejmu. Nie w przedpokojach pana ministra, ale jawnie i publicznie dopominać się trzeba o prawa sejmu i kraju. —

— W Czechach jeszcze ciągle procesy są na porządku dziennym. Już uwięzionym i zasądzonym redaktorom wytaczają jeszcze procesy; i tak wszystkie kary p. Jana Kvetona, redaktora „Nar. Pokroku“ wynoszą dotychczas już 5 lat 6 miesięcy i 21 dni ciężkiego więzienia i 5900 zlr. grzywny, a jeszcze mu wręczono nowe oskarżenie, chociaż był redaktorem tylko przez 1 miesiąc. —

— Według *NfPresse*, przykre wrażenie w kołach niemieckich w Pradze sprawiła wiadomość, jakoby ustawy uchwalone w ostatnim sejmie prazkim na korzyść stronnictwa niemieckiego, nie otrzymały sankcji cesarskiej. *NfPresse* oczywiście mocno się tęp gniewa, boi się bowiem, czy to nie objaw dążenia do ugody z Czechami. —

— Npań nie potwierdził wyboru marszałków powiatowych w Kolinie, Mnichowém Hradiszczu i Mladym Bolesławiu w Czechach. —

— Dzienniki węgierskie stanowczo już przemawiają, że Dalmacja należy do korony węgierskiej, (tj. do Chorwacji), a nie do przedlitawskiej połowy. Jak Siedmiogród, tak Dalmacja musi powrócić do Węgier.

— W Peszcie nastąpiło d. 14. bm. otwarcie kongresu izraelskiego. Minister Eötvös zagaił zebranie mową, w której podniósł obywatelskie pocucie żydów węgierskich. Uznając trudności, z jakimi kongres będzie musiał walczyć, szczególnie z powodu różnych zdań w nim samym, sądzi jednak minister, że członkowie kongresu uznają potrzebę zgody i jedności i usuną wszelkie przeszkody. W końcu przypomniał, że przedmiotem obrad mają być tylko sprawy gminne i szkolne z wyłączeniem wszelkich pytań religijnych. Prezesem obrany został dr. Hirschler, kandydat partji postępowej. Po wykazaniu się pełnomocnictwami, podzielili się członkowie na 5 sekcji. —

— Ciekawym jest następujący rozkaz prezydjalny królewskiego węgier. komisarza Pechy w Koloszwarcze (Klausenburgu) w Siedmiogrodzie: „Według ponownych doniesień z Rumunji, mają ztamtąd wkrótce przybyć do Siedmiogrodu trzy osoby, aby namawiać wysłużonych austriackich żołnierzy narodowości rumuńskiej, by przechodzili do Rumunji. Wzywam pana, byś czuwał nad wspomnianymi agentami, a w razie schwytania na uczynku, oddał ich sądom. Równocześnie masz pan czuwać nad tęp, by wysłużeni żołnierze nie opuszczali wyznaczonych im miejsc pobytu, i donieść mi o rezultacie swjej czynności w tym kierunku.“ Widać z tego, że agitacja rumuńska mimo zmiany gabinetu nie ustaje. —

Osten donosi z Pesztu wiadomość taką: Gdyby lewica większość w przyszłym sejmie węgierskim otrzymała, wtenczas musiano by rozwiązać wiedeńską radę państwa, i utworzono by trzy parlamenta, jeden dla niemieckich prowincyj, drugi dla Czech i Morawy, a trzeci dla Galicji z Bukowiną. Te parlamenta postawiono by na równi z węgierskim sejmem. Obok każdego parlamentu byłby minister odpowiedzialny z sekretarzami państwa. Delegacje i ministerstwa wspólne upadłyby, oprócz ministra spraw zagranicznych. Śląsko należałoby do niemieckiej grupy. — Co do ostatniego punktu tego węgierskiego projektu możemy oświadczyć, że Śląsko w żaden sposób do niemieckiej grupy nie może należeć. Od niemieckich prowincyj: Rakus, Salcburga, Styryi, Karyntji i Tyrolu, jest ono przedzielone Morawą i Czechami. Prócz tego większa część Śląska jest słowiańskiej narodowości. Jeżeli zaś ma się uwzględnić narodowość, to najodpowiedniejszém byłoby przy-



łączenie obwodu Cieszyńskiego do Galicji, a Opawskiego do Morawy. Ze względu jednak na prawa korony czeskiej, których nie zaprzeczamy, potrzebaby do tego także porozumienia między Czechami a Polakami. —

— C. k. eskadra (część floty) w Tryście otrzymała rozkaz wypłynięcia na morze. Podobno ma się udać na wody greckie. —

Prusy. W sejmie pruskim d. 16. bm. przyjęto wniosek, aby przy uniwersytecie berlińskim urządzono katedrę języka polskiego i literatury. — W izbie panów hr. Bismark oświadczył się za wnioskiem Gerarda o nieodpowiedzialności posłów za ich mowy w sejmie; lecz izba większością głosów odrzuciła wniosek. —

— O podróży hr. Bismarka do Drezna, na urodziny króla saskiego, piszą, że miała powód polityczny. Hr. Bismark podobno miał starać się przedewszystkiem przywiązać więcej Saksonję do Związku północnego, i skłonić ją, by się przy zagranicznych państwach przez posła pruskiego a nie przez swego własnego zastępować dała. Dalej Bismark miał saskiej dynastji napomknąć myśl, już raz poruszoną delikatnie, aby się rzekła tronu saskiego za wynagrodzeniem. Lecz organa rządowe pruskie zapewniają, że hr. Bismark bez żadnej misji politycznej, jedynie z grzeczności dla króla Jana pojechał, ażeby mu powinszować urodzin. —

— Wydział rady Związku północnego uchwalił, że rada związkowa powinna utworzyć w Peszcie platny konsulat związkowy, na który to cel przeznaczają się 5800 talarów. —

Moskwa. Z Petersburga wydano rozkaz do armji południowej, by była w pogotowiu do boju.

— Moskiewskie dzienniki piszą wprawdzie na korzyść Grecji a przeciw Turcji; lecz telegramy donoszą, że rząd moskiewski postępuje zgodnie z zachodnimi mocarstwami w sprawie wschodniej, a więc nie popiera stanowczo Greków. Wydaje się to tak: Moskwa z jednej strony podburza ludy chrześcijańskie w Turcji, lecz gdy przychodzi do czego, zostawia je samym sobie. —

Polska. Korespondent *Gaz. Tor.* donosi: Na Litwie nędza i głód. Oprócz band złodziei i rozbójników, które się utworzyły z włóczęgów moskiewskich, napędzonych dla osiedlenia spustoszonych wsi po wywłaszczonych Polakach, tłumy włościan wynędzniałych z głodu, krążą po dworach o żebranym chlebie. Niedawno w Wilnie jadąc najętą dorożką, ostrzegalem furmana, żeby ostrożnie jechał mając wzgląd na przechodniów, robiłem przy tém uwagę, że się może dostać do aresztu. Odpowiedział mi na to, że niejedemu z przechodniów radby zakończyć życie, lub skaleczony dostać się do szpitalu. Co do odpowiedzialności osobistej, dodał, że nie obawia się aresztu, bo areszta policyjne przepelunię i w braku miejsca wypuszczonoby go natychmiast. Objaśnił mnie przytém, że mnóstwo biedaków stara się w jakikolwiek sposób przekroczyć przepisy policyjne, żeby przynajmniej taki przytułek znaleźć w policyi, chociaż na dni kilka. Błogosławione rządy moskiewskie już wydają swoje cwoce. —

Rumunja. Sejm rumuński w Bukareszcie przyjął projekt do prawa, aby wszyscy Rumuni, którzy służyli w armjach zagranicznych, mogli wstępować do armji rumuńskiej w stopniu tymże samym, jaki mieli w armji obcej. —

Serbjja. W Belgradzie zgromadził się wydział konstytucyjny, i posiedzenia zagaiła rejencja. Mowa tronowa podnosi konieczną potrzebę rządów konstytucyjnych,

pożyteczność dwuizbowego parlamentu, odpowiedzialność ministrów i wolność druku. —

Turecja. Dwa korpusy armji pod wodzą Omera paszy wystawione są dla strzeżenia granic greckich. Omer pasza ma swą siedzibę w Laryssie. —

Grecja. Dzienniki ateneńskie wzywają rząd grecki, aby po zerwaniu dyplomatycznych stosunków przekroczyć natychmiast granice Epiru. Wojska greckie rozłożone wzdłuż tureckiej granicy, otrzymały już rozkaz, aby stały w pogotowiu. — Rząd grecki zamyśla także mobilizować część gwardji narodowej. Oprócz tego ma być utworzony bataljon z samych studentów. — Donoszą także, iż rząd grecki zamyśla wezwać Garibaldeggo do pomocy. — Minister Bulgaris ma ustąpić, ponieważ nie ma dosyć wojennego zapалу, a Komuuduros ma utworzyć nowy gabinet. —

— Wojsko stojące w Grecji liczy tylko 12,000 ludzi; rezerwa składa się z 35 bataljonów, które w ciągu 6 tygodni mogą stanąć do boju. Flota wojenna jest także nie wielka, bo liczy tylko 20 statków; lecz flota handlowa Grecji jest bardzo znaczna i zdatna. — Karabinów odcylowych posiada Grecja 25,000. —

Francja. W miejsce p. Moustier, został p. Lavalette mianowany ministrem spraw zagranicznych. Przyczyną tej zmiany ma być, iż p. Moustier sprzyjał bardzo Turkom. A zatem zmiana ta wypadłaby na korzyść Indów chrześcijańskich w Turcji, a byłaby złą wróżbą dla Turków. Gdyby Francja stanęła po stronie chrześcijan a przeciw Turkom, najprędzej zniszczyłaby plany moskiewskie, sięgające po posiadłości tureckie. —

#### Rozmałości.

— Z Wieliczki deputacja udała się zeszłego tygodnia do Wiednia z prośbą, aby realności w mieście Wieliczce oszacowano i wynagrodzenie w razie nieszcześcia zapewniono. — Z obawą o wielki skarb ziemi polskiej, jakim jest rzeczywiście Wieliczka, wyjawiają się teraz i szczególnie przepowiadnie. Tak „Dz. Lw.“ pisze, że między ludem krakowskim i okolicznym obiega przepowiednia, która już przed wieki istniała: „że upadek kopalń w Olkuszu poprzedzi upadek Polski, a zalanie kopalń Wieliczki poprzedzi odrodzenie Polski.“ — Jaka jest rozległość i wartość salin wielickich, można sobie wyobrazić z następujących cyfr: Podziemia tych kopalni, najslawniejszych w świecie, są głębokie na 137 sążni; długość przestrzeni gdzie sól dobywają 1450 sążni; szerokość zaś 506 sążni wiedeńskich. Cała ta przestrzeń tworzy wielkie wydrążenia połączone ulicami, oraz piętra. Wszystko jest istnym labiryntem, w którym tylko robotnicy znaleźć się mogą. Długość wszystkich dróg, któremi te saliny w różnych kierunkach są poprzerywane, wynosi około 9 mil. Rocznie wydobywano około milion centnarów soli. Wartość przeto soli wydobytej 1867 r. (po 7 złr. 86 kr. za centnar) wynosiła 7,433.800 złr. W tymże roku pracowało w Wieliczce 952 robotników dziennie.

— Menonici i obrona krowja. W Galicji znajduje się sekta Menonitów około 6000 głów wynosząca, od rządu upoważniona jako stowarzyszenie religijne. Mają oni trzy kościoły, w których odbywają nabożeństwa według swego rytuału. Zadaniem ich szkoły jest, aby naukę pisma świętego jasno pojmować i takową szerzyć. Wedle ich pojęcia, kościół powinien się składać ze świętych, zatem sądzą oni, że władza świecka jest postanowiona dla nieświętych — że nie należy prowadzić ani wojny, ani procesów, ani przysięgi składać itd. Ich zatem prawa zabraniają noszenia broni i brania udziału w wojnie. Z tego więc powodu powstało nieporozumienie w skutek nowej ustawy krajowej, w której wszyscy do lat 40 mają brać udział. Aby tę ustawę położyć, wysłali Menonici deputację do ministra obrony krajowej



hr. Taaffe, lecz nie osiągnęli skutku. — Wysylną zatem obecnie deputację do cesarza, aby stosownie do zatwierdzonych przez cesarza Józefa II. praw, byli wolni od noszenia broni — a tém samém od udziału w obronie krajowej. —

— Bnrmistrzem w Wiedniu obrany został dr. Felder. —

— *Pijaństwo* sprawia Moskwie okropny ambaras, a tém bardziej, że oddają mu się wszyscy urzędnicy, którzy w skutek tego gnębią i odzierają strasznie obywatelstwo i okradają kasy rządowe. Poznawszy przecie, że pijaństwo jest pierwszą przyczyną moralnego zepsucia, rząd moskiewski wydał edykt do wszystkich urzędników, aby odtąd pili z miarą. Ale cóż taki rozkaz pomoże, kiedy Moskal z drugiej strony wspiera sprzedaż okowity, a zabrania założenia towarzystwa wstrzeźliwości. Albowiem najznaczniejszy dochód państwowy pobiera Moskal z propinacji i opłaty wódki. — Rozkaz rządowy zrodził też przeto śmieszne zdarzenie. W Witebsku zwołał naczelnik wszystkich urzędników do siebie, aby im rozporządzenie ministerjalne ogłosić. Już wprzód był się okowitą należycie posilił do aktu urzędowego; mimo to podczas odczytywania reskryptu tak mu gardło schło, że za każdym paragrafem odszedł do pobocznego pokoju, aby gardło odwilżyć kubkiem okowity. Z tej chwili korzystali zgromadzeni urzędnicy, każdy bowiem wydobywał czém prędzej butelkę z kieszeni i także zapijał nudne paragrafy. Na końcu często przerywanego odczytywania, przystąpił każdy urzędnik do obrazu „batuszki“ (cara), a ledwie stojąc na nogach ze złożonemi na krzyż rękami oddał ukłon, obiecując, że się będzie sprawował podług rozkazu „wielikomożnawo.“ Całe urządztwo jak koń opite, odeszło do służby, a naczelnik dla pokrzepienia wypił duszkiem dwa kubki araku. —

— W roku bieżącym rozbiło się na wybrzeżach Anglii 2093 statków. Podczas ostatnich burzy jedynie zginęło 86 statków. —

— *Na wodach oceanu atlantyckiego* około brzegów Gwinei i St. Heleny, była osada okrętu angielskiego „Enfrozyna“ świadkiem ciekawego zjawiska. O północy dnia 8. i 9. listopada chmury czarne zaćmiły horyzont cały. Morze było ciche zupełnie. Po chwili usłyszano huk z pod morza podobny do dalekiego strzału armatniego. Huk stawał się coraz straszniejszym. Nuraz woda zaczęła się poruszać, a fale wznosiły się po nad maszty okrętu. Z pod wody słychać było jęki, poczem czuć się dało trzęsienie dna morskiego. Ryby i zwierzęta morskie uciekały na wierzch wody i skupiały się około okrętu. Osada okrętu była w wielkim popłochu, bo z wody wydobywał się dym siarżany. Zjawisko to trwało przez kilka godzin. — O trzęsieniu dna morskiego donoszą także z nad brzegów Brazylii. —

— *Głębokość morza.* Zatapianie lin telegraficznych i nprawianie onychże dało powód do zbadania głębokości wielu mórz. Głębokość jest bardzo różna. Bałtyk między Szwecją a Prusami ma tylko 120 stóp głębokości; Adryatyk między Wenecją a Tryestem tylko 130. Największa głębokość kanału między Francją a Anglią dochodzi 300 stóp. Południowo zachodnia część morza irlandzkiego zagłębia się do 2000 stóp. Cieśnina gibraltarska w najwęższym miejscu ma 300 stóp, jednakże na wybrzeżu Hiszpanii głębokość dochodzi 6000 stóp. Największe głębiny są w morzach południowych; na zachód Przylądku Dobrej Nadziwi wymierzono 56.000 stóp głębokości, na zachód od wyspy św. Heleny 27.000 stóp. Średnią głębokość Atlantyku obliczają na 25.000 stóp, zaś Oceanu spokojnego na 20.000 stóp.

### Doniesienia piśmiennicze.

Od nowego roku zacznie wychodzić we Lwowie „Mrówka“ nowe czasopismo literackie, na które prenumerata wynosi rocznie 6 zlr. — Z tém wydawnictwem łączyć się będzie także *Biblioteka* z przedruków dzieł cennych tak dawnych jak i współcze-

snych autorów, oraz prac oryginalnych. Przedpłata na tę Bibliotekę wynosi 3 zlr. 60 kr. za 72 arkuszy o 32 stronicach ścisłego druku. —

— W Pielplinie w Prusach od 1. stycznia 1869 wychodzić będzie „*Rolnik*“, pismo tygodniowe, zawierające nauki dotyczące się gospodarstwa rolniczego i przemysłu, oraz nauki prawnicze potrzebne dla gospodarza. Prenumerata ćwierćroczna 7 sgr. 5 fen. Redaktorem jest p. Teodor Jackowski. Dochód przeznaczony na krzewienie oświaty ludowej i na zakupienie narzędzi rolniczych i wylosowanie ich pomiędzy towarzystwa rolnicze. —

— „*Dytetyka dzieci*“ oparta na wskazówkach przyrody. Przewodnik w zdrowym pielęgnowaniu dzieci od przyjścia na świat aż do dojrzewania; skreślony przez przyjaciela dzieci (lekarza). We Lwowie nakładem Karola Wilda.“ Polecamy to dziełko wszystkim rodzicom i wychowawcom. —

### Z Cieszyna.

W niedzielę odegrano w Czytelni Ludowej dwie komedje jednoaktowe: „*List*“ Aleksandra Fredry i „*Trafiła kosa na kamień*“ L. Dmuszawskiego. Wszystkim amatorom w ogóle wyrażając uznanie za wyhorną grę, wymieniamy tylko w szczególności pana R., jako nowo pozyskaną ceną siłę, od którego przyczynienia się wiele oczekujemy. Przedstawienie w całości było doskonałe, i zjednało grającym rzęsiście oklaski jako dowód zaдовоłowania zebranej publiczności. —

— *Nieprzyjacielska agitacja przeciw narodowości polskiej.* Uczniom tutejszych gimnazjów wolno uczeszczać na niemieckie teatru w publicznej sali; lecz na teatr polski w Czytelni Ludowej zakazano im przybywać. Na jedno z poprzednich przedstawień w Czytelni Ludowej przybyli także dwaj uczniowie ewang. gimnazjum z swemi ojcami; za to profesor kazał ich wrzucić do karceru. Ojcowie tych chłopców należą do inteligencji są w stanie osądzić, co dzieciom ich przydatne, i dlatego wzięli ich z sobą do Czytelni. Lecz wola rodzicielska jest tu za nic. Nauka języka polskiego na naszych gimnazjach jest paskudna; rodzice korzystają dlatego ze sposobności, gdzie ich dzieci lepszy język polski słyszeć mogą, lecz za to dzieci zostają ukarane, a ojców odpowie się jakby na drwiny, aby rekurowali, kiedy już karę odsiedzieli. Czy takie postępowanie na naszych gimnazjach nie jest nieprzyjacielską agitacją przeciw narodowości polskiej? — Zkąd ona pochodzi? tego nie wiemy; — ale owoce tego widzimy szczególnież na ewangelickim gimnazjum, które z powodu fanatyzmu niemieckich profesorów bardzo już opustoszało. —

Ceny na targu w Cieszynie dnia 19. grudnia: pszenica (83 ft.) 4 zł. 76 kr., żyto (77 ft.) 3 zł. 65 kr., jęczmień (71 ft.) 3 zł. 13 kr., owies (48 ft.) 1 zł. 73 kr., ziemniaki — zł. 90 kr., masło 65 kr.

### Węgł e.

Na stacji w Pruchnej utrzymuję skład górno-śląskich węgli kamiennych, i są takowe każdego dnia za gotową zapłatą do dostania.

Węgł grubych centnar za 40 kr.

Węgł drobnych „ „ 30 kr.

A. Kasperlik.

### Kamienie

do murn i na wapno są każdego czasu i po najniższych cenach do dostania w Dólnój Łészněj u Adama Buzka.

### Jana Burkota HANDEL WINNY pod „złotym lwem“

w rynku Nr. 117 w Cieszynie

poleca Szanownej Publiczności swoje na składzie będące wina i oznajmia rodzaje jako też ceny tych win:

Mianowicie są do dostania białe rakuskie i węgierskie górno i dolnokrajowe, bez beczi wiadro po 10, 12, 14, 16, 18, 20, 24 do 28 zlr. — wina czerwone od 14 do 24 zlr., i wina treściwe od 12 do 50 zlr.

Oprócz tego są węgierskie i rakuskie wina w butelkach po bardzo niskich cenach do dostania.





[ksiaznica@kc-cieszyn.pl](mailto:ksiaznica@kc-cieszyn.pl)